

Nacjonalizm a patriotyzm. Słowo Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego na XXI Dzień Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce - 17.1.2018

Z okazji „Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce” pragnę raz jeszcze zwrócić uwagę moich rodaków na niebezpieczeństwa związane z nacjonalizmem a jednocześnie na piękno patriotyzmu.

„Dzień Judaizmu” przywołuje w naturalny sposób skojarzenie z kategorią narodu i to w podwójny sposób. Z jednej bowiem strony, Biblia mówi o „narodzie wybranym”, z drugiej zaś, trudno nam zapomnieć o niemieckim narodowym socjalizmie, którego wyznawcy judaizmu byli ofiarami.

1. Nacjonalizm

Nacjonalizm – jako doktryna społeczno-polityczna – występuje w bardzo zróżnicowanej postaci. Jego początków można upatrywać w okresie romantyzmu, gdy w centrum ludzkiego przeżywania wspólnoty postawiono przynależność do własnego narodu, wraz z jego kulturą i duchową spuścizną. Propagowaniem takich postaw zajmowali się głównie pisarze i poeci. W końcu XIX wieku przerodził się on w doktrynę polityczną głoszącą konieczność walki z innymi w imię egoistycznie rozumianego „narodowego interesu”. Tak rozumiany nacjonalizm wyrastał na fundamencie darwinizmu społecznego, postrzegającego życie społeczne w kategoriach bezwzględnej walki.

Na gruncie teorii społecznych wyróżnia się niekiedy cztery formy nacjonalizmu: nacjonalizm integralny, nacjonalizm chrześcijański, nacjonalizm laicki i nacjonalizm neopogański (za: J. Bartyzel, Nacjonalizm, w: Encyklopedia Katolicka, tom 13, Lublin 2009, 622-624).

a. Nacjonalizm integralny postrzega naród jako wspólnotę wielopokoleniową, obejmującą zarówno minione jak i przyszłe pokolenia. Narody kształtują się w ciągu dziejów, rozgrywających się w konkretnej przestrzeni geograficznej. Granice państw powinny być dostosowane do wymogów ich bezpieczeństwa oraz naturalnych uwarunkowań terytorium. Etniczne zróżnicowanie populacji nie stanowi tu większego problemu. Zakłada się jednak odnoszenie każdej kwestii politycznej do interesu narodu-państwa.

b. Nacjonalizm chrześcijański – proponowany także przez niektórych katolików – jest rozumiany jako odkrycie wartości specyficznie narodowych i działanie zgodnie z tymi wartościami. Wychodząc z perspektywy uniwersalistycznej, domaga się on praw dla własnego narodu a zarazem wyznacza sobie pewne granice. Nie jest wrogo nastawiony do innych kultur, a to, co narodowe służyć ma temu, co uniwersalne. Narodowe ma tu charakter przypadłościowy, podczas gdy to, co

religijne, jest koniecznością. Celem istnienia i działania narodu jest szerzenie wiary katolickiej.

c. Nacjonalizm laicki nie przywiązuje wielkiej wagi do wartości i cnót w kształtowaniu więzi narodowych. Uznaje istnienie religii jako faktu socjologicznego i kulturowego, ale nie eksponuje wątków stricte religijnych w swoim programie. Laicki nacjonalizm niekiedy nabiera charakteru wybitnie antyreligijnego i zmierza do wykluczenia religii i moralności religijnej ze sfery politycznej, wprowadza antyreligijną propagandę, a czasami także wrogą separację państwa od Kościoła.

d. Nacjonalizm neopogański odwołuje się z kolei do pewnych martwych pogańskich kultów, kulturowych archetypów czy etosu właściwego pradawnym wierzeniom, łącząc to z resentymentem wobec chrześcijaństwa. Niekiedy traktuje neopoganizm jako narzędzie do walki z chrześcijaństwem. Czasami towarzyszy temu jaskrawe przekraczanie norm chrześcijańskiej etyki (por. bp G. Chomyszyn, Dwa królestwa, Kraków 2017, 82).

e. Skrajną formę nacjonalizmu jest szowinizm. Solidarności wewnątrz narodu towarzyszy w tym przypadku wyraźna niechęć czy wręcz wrogość zarówno wobec własnych mniejszości narodowych, jak i wobec innych narodowych wspólnot. Własny „interes narodowy” próbuje się realizować kosztem innych narodów. Bezkrytyczne przywiązanie do własnego narodu powoduje niezauważanie, bądź też pomniejszanie jego win i wad, przy równoczesnym odmawianiu wartości innym narodom oraz wyolbrzymianiu ich defektów. W efekcie uznaje się własne prawo do podporządkowywania ich sobie.

f. Ta z konieczności uproszczona prezentacja nacjonalizmów wskazuje na jedną wspólną im cechę, a jest nią przekonanie, że „narod jest najwyższym dobrem”. Ojciec Józef Bocheński pisze: „Każdy nacjonalizm zawiera w sobie dwa twierdzenia: po pierwsze, że dany naród jest rodzajem absolutu, bóstwa stojącego ponad wszystkim, a więc także ponad jednostką, która winna wszystko dla niego poświęcić; po drugie, że dany naród jest czymś lepszym, godniejszym, bardziej wartościowym niż inne narody. (...) [Tymczasem] – kontynuuje o. Bocheński – naród jest tylko jedną z licznych grup, do których człowiek należy. Bo każdy człowiek jest przecież najpierw członkiem swojej rodziny, dalej regionu, grupy zawodowej, klasy. Poza granice narodu sięga jego przynależność do wspólnot kulturowych i religijnych” (J. M. Bocheński, Sto zabobonów, Kraków 1992, 89-90).

g. Kościół katolicki krytycznie postrzega nacjonalizm, gdyż stawianie narodu na szczycie hierarchii wartości może prowadzić do swego rodzaju bałwochwalstwa. Papież Pius XI przestrzegał przed takim błędem pisząc w 1937 r.: „Kto ponad skalę wartości ziemskie rasę albo naród, albo państwo, albo ustrój państwa, przedstawicieli władzy państwowej albo inne podstawowe wartości ludzkiej

społeczności, które w porządku doczesnym zajmują istotne i czcigodne miejsce, i czyni z nich najwyższą normę wszelkich wartości, także religijnych, i oddaje się im bałwochwalczo, ten przewraca i fałszuje porządek rzeczy stworzony i ustanowiony przez Boga-Człowieka i daleki jest od prawdziwej wiary w Boga i od światopoglądu odpowiadającego takiej wierze” (Pius XI, *Mit brennender Sorge*, 12).

Innym istotnym elementem w rozważaniach o nacjonalizmie jest pytanie o kryterium przynależności do narodu. Nacjonalizm bardzo często łączy kategorię narodu z kryterium biologicznym. Dopuszczeni do narodowej wspólnoty mieliby być zatem tylko ci, którzy mają wspólnych przodków. Oczywiście, w przypadku dużych wspólnot mówienie o wspólnych biologicznych przodkach jest mitem. W nauczaniu Kościoła, poczynając od św. Augustyna, naród traktowany jest jako wspólnota duchowa. Treścią więzi narodowej jest miłość, co oznacza, że ma ona charakter subiektywny, zależny od rozumu i woli człowieka. Naród jest przede wszystkim dziełem kultury. Jego istotę stanowi więź kulturowa między ludźmi (por. J. Majka, *Etyka społeczna i polityczna*, Warszawa 1993, 133). Mówił o tym św. Jan Paweł II w przemówieniu na forum UNESCO: „Naród istnieje «z kultury» i «dla kultury» (...). Jestem synem Narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako Naród – nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg” (św. Jan Paweł II, *Przemówienie w UNESCO*, Paryż 2.06.1980, 14).

2. Internacjonalizm i kosmopolityzm

a. Odwrotną wadą w stosunku do skrajnego nacjonalizmu jest internacjonalizm. Odmawia on człowiekowi prawa do zabiegania o dobro własnego narodu z uwagi na rzekome bezwzględne pierwszeństwo klasy czy abstrakcyjnie rozumianej ludzkości. Internacjoniści niekiedy twierdzą wręcz, że każdy, kto ośmiela się kochać swój kraj bardziej niż inne jest rasistą, a kto daje pierwszeństwo własnemu rodakowi przed obcym, jest rasistowskim zbrodniarzem (por. J. M. Bocheński, *Sto zabobonów...*, 89-90).

Tymczasem każdy człowiek ma święte prawo dbać przede wszystkim o ludzi sobie bliskich, bez żadnej nawet myśli o wyższości tej czy innej rasy, czy narodowości. W porządku miłości, według św. Tomasza z Akwinu „drugie miejsce po Bogu zajmują rodzice i ojczyzna, gdyż z nich się rodzimy, a w niej się wychowujemy. A więc, po zobowiązaniu w stosunku do Boga, człowiek ma największe zobowiązania wobec rodziców i ojczyzny” (*Summa theologiae*, 2-2 q. 101 a. 1). Gdyby jednak ktoś w miejsce Boga chciał postawić na pierwszym miejscu ojczyznę, byłoby to bałwochwalstwem jako oddawanie czci stworzeniu, a nie Stwórcy.

b. Znacznie powszechniejszą niż nacjonalizm jest w naszych czasach druga skrajność, którą nazywamy kosmopolityzmem. Kosmopolita – czyli obywatel świata – to ktoś, kto nie czuje więzi z własną ojczyzną, ponieważ jest przekonany, że żadna tego typu wspólnota nie jest mu potrzebna. Nie poczuwa się także do wspomnianego przez św. Tomasz z Akwinu długu wdzięczności, gdyż uważa siebie, to kim jest jako osoba, za swoje własne dzieło (por. C. Delsol, *Nienawiść do świata. Totalitaryzmy i ponowoczesność*, Warszawa 2017, s. 28-67).

Pewną formą kosmopolityzmu jest naiwnie rozumiana „tolerancja” oraz slogany o nienarzucaniu innym narodom własnej kultury i tradycji. Innym jego przejawem jest ideologia multikulturalizmu. Nie chodzi tu o wielokulturowość jako fakt społeczny, ale o politykę stawiającą sobie za cel doprowadzenie do zaniku wspólnot stosunkowo homogenicznych kulturowo. Postulat przemieszania ludzi wywodzących się z różnych cywilizacji wynikający z przekonania, że kultura jest pozbawiona znaczenia. Tymczasem podobnie jak nie da się kochać wszystkich, jeśli najpierw nie nauczymy się kochać samych siebie i naszych bliskich, tak też nie można być dobrym obywatelem świata, nie będąc wpierw dobrym obywatelem własnej ojczyzny, człowiekiem zintegrowanym w dojrzały sposób z własnym narodem. „Żadne miejsce nie powinno być miłsze dla ciebie od Ojczyzny” – pisał Cyceeron.

3. Patriotyzm

Z nacjonalizmem nie należy utożsamiać patriotyzmu, który – w przeciwieństwie do nacjonalizmu – jest postawą godną pielęgnowania.

Ojczyzna, łacińskie patria, to ziemia ojców, ziemia plemienna, miejsce urodzenia, a patriotikos to rodak, współobywatel. Od samego początku patria była rozumiana na dwa sposoby. W sensie partykularnym patria to ziemia ojców, do której żywimy miłość. W sensie uniwersalnym ojczyzną człowieka jest świat. Te dwa pojęcia ojczyzny nie są sobie przeciwstawne, ale się uzupełniają. Miłość do stron rodzinnych – według nauki społecznej Kościoła – winna łączyć się z umiłowaniem rodzaju ludzkiego.

a. Godziwa i uporządkowana miłość do własnej Ojczyzny nie może nas czynić ślepych na powinność obejmowania miłością wszystkich ludzi (por. Sobór Watykański II, *Gaudium et spes*, 75). Nie możemy bowiem zapomnieć o tym, jak wiele zawdzięczamy źródłom bijącym poza granicami naszej ojczyzny. Nie bylibyśmy tym, kim jesteśmy, gdyby nie oryginalność objawionej myśli żydowskiej, gdyby nie wysiłek myślicieli i artystów greckich, porządek organizacyjny wprowadzony przez prawo rzymskie, gdyby nie świętość misjonarzy włoskich czy irlandzkich. Trafnie ujął to Juliusz Słowacki: „To mi Ty powiedz, Boże, skąd ja jestem

I skąd mi w słowach tyle serc i krzyków,
Jeśli nie z ludu – i nie z męczenników,
Jeśli nie z Rzymian, jeżeli nie z Greków,
Jeśli nie z całych ja umarłych wieków
Jestem wyrwany?... to skąd?” (Samuel Zborowski, akt V).

Próba zaprzeczania historycznym współzależnościom między kulturami sprawia, że przestajemy rozumieć samych siebie i na to ostatnie pytanie nie potrafimy udzielić poprawnej odpowiedzi. Chęć odseparowania własnej ojczyzny od większej wspólnoty narodów jest niebezpieczna, bo traci ona przez to swoje oblicze. Kultura polska stanowi tylko element kultury światowej, odcień niewątpliwie świetny i ważki, ale pozbawiony sensu bez ogólnej podstawy.

Przykład patriotyzmu znajdziemy w postawie samego św. Jana Pawła II, który mówił: „Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej” (św. Jan Paweł II, Przemówienie powitalne na lotnisku Okęcie, Warszawa, 16.06.1983).

b. Chrześcijanin żyje dogłębnie włączony w życie poszczególnych narodów i jest znakiem Ewangelii również w wierności swojej ojczyźnie, swemu narodowi, kulturze narodowej, zawsze jednak w wolności, jaką przyniósł nam Chrystus (por. św. Jan Paweł II, *Redemptoris misio*, 43), bez uczucia niechęci do innych narodów. Przykładem takiej postawy był słoweński błogosławiony, biskup Antoni Marcin Słomška, o którym polski papież mówił podczas jego beatyfikacji: „Nowy błogosławiony żywił także głęboką miłość do ojczyzny. Troszczył się o język słoweński, popierał potrzebne reformy społeczne, przyczyniał się do postępu kulturowego swojego kraju, nie szczędził wysiłków, aby jego naród mógł zajmować godne miejsce w gronie narodów europejskich. W tym wszystkim nie ulegał nigdy krótkowzrocznemu nacjonalizmowi ani nie przeciwstawiał się egoistycznie słusznym dążeniom narodów ościennych. Nowy błogosławiony jawi się wam jako wzór prawdziwego patriotyzmu (...). Kierując dziś spojrzenie ku Bałkanom, które w ostatnich latach zaznały niestety wojny i przemocy, rozpętanych przez fanatyczne nacjonalizmy, i stały się terenem okrutnych czystek etnicznych oraz walk między narodami i kulturami, pragnę dziś wskazać wszystkim świadectwo nowego błogosławionego. Dowodzi on, że można być szczerym patriotą, a jednocześnie z taką samą szczerością współistnieć i współpracować z ludźmi innej narodowości, kultury czy religii” (św. Jan Paweł II, Homilia wygłoszona podczas Mszy św. beatyfikacyjnej bpa Antoniego Marcina Słomška, Maribor 19.09.1999).

4. Współczesne wyzwania patriotyzmu

W tym kontekście rodzi się pytanie o współczesne wyzwania patriotyzmu. Konferencja Episkopatu Polski w ostatnich latach wydała dwa dokumenty w tej sprawie.

W 2012 roku biskupi polscy podkreślili, że patriotyzm staje się elementem ładu i spokoju, gdy budowany jest na wierze i nakazie miłości bliźniego. Mówiąc o „pedagogice patriotyzmu”, wskazywali na potrzebę „wychowania umysłu (nabywanie wiedzy o ojczyźnie w jej wymiarze historycznym i współczesnym), wychowania wyobraźni (kojarzenie życia jednostki z symbolami narodowymi, zwłaszcza przez literaturę), wychowania uczuć (ubarwiają patriotyzm, a ich wyrazem jest udział w uroczystościach, szacunek dla symboli), wychowania woli (usprawienie do działań zgodnych z poczuciem obowiązku patriotycznego), o zasadzie indeksu (unikanie treści i znaków antynarodowych, zachowań ośmieszających patriotyzm) i wychowaniu w szacunku dla innych narodów” (Konferencja Episkopatu Polski, W trosce o człowieka i dobro wspólne, Warszawa 13.03.2012, 21).

W minionym roku Konferencja Episkopatu Polski wydał dokument pt. Chrześcijański kształt patriotyzmu. Biskupi zwrócili m.in. uwagę na to, że w sytuacji głębokiego sporu politycznego, jaki dzieli Polskę, patriotycznym obowiązkiem wydaje się również „zaangażowanie w dzieło społecznego pojednania poprzez przypominanie prawdy o godności każdego człowieka, łagodzenie nadmiernych politycznych emocji, wskazywanie i poszerzanie pól możliwej i niezbędnej dla Polski współpracy ponad podziałami oraz ochronę życia publicznego przed zbędnym upolitycznianiem. (...) miarą chrześcijańskiej i patriotycznej wrażliwości staje się dziś wyrażanie własnych opinii oraz przekonań z szacunkiem dla – także inaczej myślących – współobywateli, w duchu życzliwości i odpowiedzialności, bez uproszczeń i krzywdzących porównań” (Konferencja Episkopatu Polski, Chrześcijański kształt patriotyzmu, Warszawa 27.04.2017, 4).

W tym kontekście powstaje pytanie o to, w jaki sposób można scharakteryzować nową generację polskich środowisk narodowych, które odwołują się do założeń przedwojennej narodowej demokracji? Odpowiedź nie jest prosta z uwagi na wielkie zróżnicowanie organizacji tworzących ruch narodowy. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z ludźmi o poglądach prawdziwie nacjonalistycznych, którzy hołdują hasłu „Polska [wyłącznie] dla Polaków”, z drugiej zaś strony – z ludźmi o zwyczajnych poglądach patriotycznych. Potrzebna więc jest dalsza formacja.

Życzę wszystkim rodakom w kraju i za granicą, aby 100. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości umocniła w nas miłość do Ojczyzny w duchu prawdziwego patriotyzmu.

+ Arcybiskup Stanisław Gądecki

Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Homilia Arcybiskupa Poznańskiego, Pawełki, 21.1.2018

Abp Stanisław Gądecki. *Pawle, co pierwszy świata zgiełk rzuciłeś, w puszcze uchodząc. Uroczystość św. Pawła pustelnika. III niedziela zwykła B (Wągrowiec, kościół Wniebowzięcia NMP - 21.1.2018)*

W dzisiejszym fragmencie Ewangelii słyszymy dobrze znane Jezusowe wezwanie: „Czas (*kairos*) się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie (*metanoete*) się i wierzcie (*pisteuete*) w Ewangelię” (Mk 1,15). W tych lakonicznych słowach zawiera się streszczenie całej Ewangelii. A to streszczenie da się sprowadzić do dwóch zawartych w nim pojęć: czasu i nawrócenia. Czas dotyczy tego, co od nas nie zależy, nawrócenie zaś to coś, co od nas zależy.

Dlatego dzisiaj chciałbym skupić się na rozważeniu pięciu kwestii; najpierw kwestii czasu, następnie nawrócenia, dalej życia św. Pawła pustelnika, zakonu paulinów i naszej własnej duchowości pustyni.

1. CZAS

Najpierw czas. Ewangelista Marek mówi *kairos* się „wypełnił”; „czas się wypełnił”. Marek wybrał rozmyślnie jeden z dwóch terminów, jakimi dysponowali Grecy na określenie czasu: *kairos* i *chronos*.

Chronos to czas historyczny, zegarowy. W nim się rodzimy, dojrzewamy i umieramy. Może trwać krótko albo długo. Sytuacja ludzi umieszczonych w czasie historycznym przypomina ludzi podróżujących na tratwie z prądem rzeki. Tratwa płynie, wolniej lub szybciej, nieraz pośród niebezpieczeństw, a na niej ludzkość, pokonując wiry, mierzwy, groźne zakręty i wodospady. Tratwy nie można zatrzymać. Kto z niej spada, niknie na zawsze w odmętach rzeki i ginie. Nie ma możliwości zmiany tego stanu rzeczy.

Kairos z kolei to coś całkowicie odmiennego niż *chronos*. *Kairos* to czas odpowiedni, chwila stosowna, czas zbawczy. To czas, w którym zbawienie staje się dostrzegalne. Ludzkość, która do tej pory doświadczała swojej bezsilności wobec przemijania życia w szybkim nurcie rzeki czasu, teraz dostrzega na tej tratwie Zbawiciela, który odsłania przed ludźmi oszałamiającą prawdę. Tę mianowicie, że wody rzeki czasu wpływają do oceanu wieczności, gdzie rzeka czasu znajduje swoje spełnienie.

Kairos się wypełnił, bo pojawił się Jezus i rozświetlił świat swoim światłem. Jak Słońce dla Układu Słonecznego stał się sercem całego stworzenia. Stał się punktem ciężkości wszechświata. Wszystko grawituje ku Niemu, aby w Nim i przez Niego dojść do ostatecznego odpoczynku w Bogu. Życie ma sens tylko dlatego, że na ziemi pojawił się Jezus. Gdyby nie On, nasze życie nie miałoby sensu pomimo

istnienia istot ludzkich, które znamy, szanujemy i kochamy (por. D. Bonhoeffer, *Chrystus w moim życiu*).

2. NAWRACAJCIE SIĘ

Drugim pojęciem, które pojawia się we wspomnianym streszczeniu Ewangelii, są słowa: „nawracajcie się”. Nawrócić się to radykalnie zmienić dotychczasowy kierunek swojego życia. Wrócić do Słońca, wrócić do Boga, który obdarzył nas istnieniem; powrót do Źródła. Ta zmiana dokonuje się pod wpływem gruntownej przemiany myślenia i działania mieszkańca tratwy, jaką jest Ziemia.

Nawrócić się, to znaczy przemyśleć, poddać rewizji życie indywidualne i społeczne. Pozwolić Bogu wnikać w zasady rządzące naszym życiem. W osądach nie kierować się rozpowszechnionymi opiniami. Nawrócić się, znaczy nie żyć tak jak wszyscy, nie postępować tak jak wszyscy, nie usprawiedliwiać własnych dwuznacznych albo niegodziwych działań tym, że inni postępują tak samo. Nie opierać się na osądzie wielu, ale na osądzie Bożym. Innymi słowy: szukać nowego stylu życia. „Nawrócić się”, znaczy uwolnić się od samowystarczalności, dostrzec i pogodzić się z tym, że potrzebujemy innych i Innego, czyli Boga. Po czym poznajemy, że rzeczywiście się nawróciliśmy? Właśnie po tym, że znajdując się w podobnych okolicznościach, nie popełniamy tych samych grzechów.

Znany psycholog Carl Gustaw Jung twierdził: „Wśród moich pacjentów w drugiej połowie ich życia, tj. powyżej trzydziestu pięciu lat, nie było ani jednego, którego problem nie sprowadzałby się do próby znalezienia religijnego punktu widzenia na życie. Można spokojnie powiedzieć, że choroba każdego z nich spowodowana była utratą tego, co religie przez wieki dawały wiernym, i żaden z tych, którzy nie odzyskali wiary religijnej, właściwie nie został wyleczony” (*Modern Man in Search of Soul*).

Odwrócenie się od grzechu to pierwszy etap nawrócenia, ale Jezus domaga się również drugiego kroku: „wierzcie w Ewangelię”. Nawrócony chrześcijanin to człowiek, który wierzy i żyje według Ewangelii, bo istotny problem nie polega na tym, czy Bóg istnieje, czy też nie, ale na tym, jakimi ludźmi stajemy się wtedy, kiedy wiążemy się z Bogiem. Aby nam ułatwić zrozumienie tego procesu, Pan Jezus odrywa niektórych ludzi od ich codziennych zajęć i każe im głosić Ewangelię świadectwem nawróconego życia, aby - jak On - wzywać ludzi do nawrócenia. Tak należy rozumieć powołanie Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana, którzy opuścili swoje łodzie, by stać się rybakami ludzi.

3. PAWEŁ PUSTELNIK

Do tego samego zadania został powołany Paweł pustelnik, który urodził się w Dolnych Tebach w bardzo bogatej rodzinie. Rodzice starannie czuwali nad jego wychowaniem. Poznał gruntownie literaturę egipską i grecką, lecz w wieku

szesnastu lat stracił rodziców i razem ze starszą, zamężną siostrą stał się spadkobiercą dużego majątku. W tym akurat czasie wybuchło - za cesarza Decjusza - prześladowanie chrześcijan. Paweł - chcąc uniknąć prześladowania - schronił się najpierw w domu na wsi, ale gdy dowiedział się, że szwagier zamierza go wydać, aby przejąć jego majątek, udał się na pustynię i tam zamieszkał w jaskini. Spędzał czas na modlitwie, żywił się owocami palm, przyodziewając swoje ciało palmowymi liśćmi. Niestety, po trzydziestu latach palma uschła, a w pobliżu nie było żadnych drzew, pustelnik został pozbawiony żywności. Ale Bóg nie opuścił swojego sługi i polecił krukowi, aby mu codziennie przynosił pół bochenka chleba. W tym odosobnieniu Paweł zdecydował się przeżyć całe swoje życie, trwając w doskonałym milczeniu i pełnym zjednoczeniem z Bogiem.

„Gdy stutrzynastoletni już błogosławiony Paweł wiódł na ziemi niebiańskie życie, a dziewięćdziesięcioletni Antoni zamieszkiwał inną pustynię, przyszło temu drugiemu na myśl, że jest jedynym mnichem żyjącym na pustyni. Podczas jednak nocnego spoczynku zostało mu objawione, iż w dalszej części pustyni przebywa ktoś o wiele doskonalszy od niego, którego powinien pójść zobaczyć. Czcigodny starzec zaczął więc iść, nie wiedząc dokąd. Zauważył dyszącą z pragnienia wilczycę. Śledził ją wzrokiem, a gdy zwierzę się oddaliło, zbliżył się do jaskini i począł się wpatrywać w jej wnętrze.

Paweł otworzył wejście. Po świętym pocałunku usiadł z Antonim i tak zaczął mówić: «Oto jest ten, którego szukałeś z tak wielkim wysiłkiem. [...] Oto widzisz człowieka, który niebawem stanie się prochem. Proszę, odpowiedz mi, jak żyje rodzaj ludzki? Czy w starych miastach powstają nowe domy, kto rządzi światem, czy są jeszcze tacy, którzy hołdują bałwochwalstwu?» Podczas tej rozmowy zauważył lecącego kruka, który przyniósł bochen chleba. «Wspaniale - powiedział Paweł - Pan nam przysłał pokarm. Od sześćdziesięciu już lat zawsze otrzymuję pół bochenka chleba. Na twoje jednak przybycie Chrystus swoim żołnierzom podwoił porcję [...]».

W tym samym czasie żył Antoni, również pustelnik, który nic nie wiedząc o Pawle - przekonany o tym, że w swojej dążności do oderwania się od świata i zaparcia się samego siebie nie ma sobie równych - dowiedział się, że na tej samej pustyni żyje pustelnik doskonalszy od niego. Antoni wyruszył więc w drogę, odnalazł Pawła. Starcy przywitali się, a kruk tego dnia przyniósł im cały bochenek chleba.

Paweł oznajmił Antoniemu, że zbliża się godzina jego śmierci, bo Bóg objawił mu, że zobaczy przed śmiercią Antoniego i ten go pogrzebie. Kazał mu wrócić po płaszcz, aby mógł w niego zawinąć swoje ciało po śmierci. Antoni uczynił tak, jak mu Paweł kazał, lecz gdy wrócił wszedłszy do jaskini, zobaczył martwe ciało w pozycji kłęczącej z podniesioną głową i wyciągniętymi do góry rękami. Początkowo zaczął się modlić, myśląc, że on żyje. Zrozumiał jednak, że również i zwłoki świętego, przyjmując taką pokorną postawę, modlą się do Boga, dla którego wszystko żyje.

Wydobył więc ciało, owinał je i śpiewając psalmy zgodnie z chrześcijańską tradycją, martwił się Antoni, iż nie ma stosownego narzędzia, by móc rozkopać ziemię. Wtem jednak przybiegły dwa lwy i zaczęły w pobliżu rozrywać ziemię łapami. Gdy się oddaliły, zgodnie ze zwyczajem dokonał pogrzebu. Z nastaniem nowego dnia wziął tunikę, którą Paweł sam sobie sporządził z liści palmowych w taki sposób, w jaki się plecie kosze, i w uroczyste dni Wielkanocy lub Zesłania Ducha Świętego zawsze ją przywdziewał" (św. Hieronim, *Żywot św. Pawła Pierwszego Pustelnika*). Działo się to w roku 341 po Chr., gdy Paweł pustelnik dożył 113 lat.

4. PAULINI

a. Paweł pustelnik umarł, ale sposób jego życia nie umarł razem z nim, lecz rozpowszechnił się w Kościele. Wielu mnichów czerpało wzór z *Żywota św. Pawła pierwszego pustelnika*. Do tego samego wzoru odwołał się również - powstały w XIII wieku - Zakon Pauliński (por. Bazyli Degórski OSPPE). Postać św. Pawła z Teb stała się dla paulinów wyzwaniem do ustawicznego wyboru drogi ascetycznego trudu, aby doświadczyć bliskości Boga.

Świat potrzebuje ludzi pustyni. Gdy w 1382 r. zakonnicy paulińscy zamieszkali na skalistym wzgórzu pod Częstochową, coraz liczniej zaczęli pielgrzymować do tego miejsca wierni, oczekujący od pustelników posługi przy ołtarzu czy w konfesjonale. Z niemałymi oporami zakonnicy paulińscy byli zmuszeni otworzyć dla nich bramy swojej pustelni i nauczyć się żyć wśród tłumów, podejmując zadania przewodników duchowych. W ten sposób stali się głosem wołającym na pustyni tego świata.

„A więc służba - mówił do paulinów św. Jan Paweł II. - Służba odpowiedzialna, służba niełatwa. Ta wielka kapłańska i duszpasterska służba domaga się także od każdego z was szczególnej duchowej dojrzałości, wielkiego życia wewnętrznego, wielkiej doskonałości zakonnej. Wiemy dobrze, że doskonałość ta nie jest sama dla siebie celem, ale celem jej jest miłość. Otóż jesteście tu szczególnie powołani do miłości, do wielkiej miłości dusz ludzkich, która ma swoje źródło w wielkiej miłości Boga. Macie być szafarzami, wyrazicielami tej miłości, którą Bóg Przedwieczny przez Matkę swego Syna [...] chce obdarzać synów i córki narodu polskiego.

Macie być więc wyrazicielami tej miłości, sługami tej miłości. Ażeby tak było, ażebyście mogli ją wyrażać, ażebyście mogli jej służyć, musicie się nią sami wciąż napełniać. I to jest wasza paulińska doskonałość zakonna. Tej doskonałości musicie od siebie wymagać, w tej doskonałości z dnia na dzień się ćwiczyć, w tej doskonałości znajdować treść, program i cel waszego powołania. To wielkie powołanie, wyjątkowe powołanie - powołanie paulińskie, a w szczególności powołanie jasnogórskie. Ja wam tego powołania gratuluję na sześćsetlecie, bo i to

znaczy dziękczynienie: gratulować!" (Jan Paweł II, *Przemówienie do Zakonu Paulinów*, Częstochowa, 19.6.1983).

b. Uroczystości ku czci św. Pawła, pustelnika z Egiptu, towarzyszy co roku - w klasztorze jasnogórskim i w 70 innych wspólnotach paulińskich - nowenna do św. Pawła pustelnika, czyli tzw. Pawełki.

Każdego dnia modlitwy rozpoczynają się uroczystą procesją do kaplicy świętego, udekorowanej w kolorach flagi paulińskiej, na której biały kolor symbolizuje biel habitu, żółty - pustynię egipską, zielony - palmę, która żywiła św. Pawła, a czarny symbolizuje kruka, który codziennie przynosił świętemu chleb.

Uroczystość zewnętrzna - z udziałem wiernych, duchowieństwa i konfratrów - jest obchodzona w pierwszą niedzielę po 15 stycznia. Niedzielne „Pawełki” są połączone z błogosławieniem dzieci i matek oczekujących dziecka, którym patronuje św. Paweł. Po błogosławieństwie najmłodszych zakonnicy rozdają im zwyczajowe upominki.

5. MY

W jaki sposób może nam pomóc w naszym nawróceniu i uwierzeniu Ewangelii doświadczenie św. Pawła, pustelnika, i paulinów? Z pewnością może nas zachęcić do tego, by podjąć osobistą walkę o panowanie nad sobą. Aby wyjść na naszą własną pustynię duchową, gdzie do głosu dochodzi to, co w nas bardzo głęboko ukryte.

Duchowość pustyni pozwala poznać samego siebie i spotkać się z Bogiem. Nasza duchowa pustynia nie musi być miejscem geograficznym o takiej nazwie. Jest to raczej jakiegokolwiek miejsce odosobnienia i ciszy, gdzie można stanąć twarzą w twarz z głębokimi pytaniami dotyczącymi życia. To jest pustynia duchowa (Ernest E. Larkin, *Medytacja chrześcijańska. Kontemplatywna modlitwa na dziś*).

Jest ona miejscem rodzenia się coraz bardziej dynamicznej wiary, która przekształca życie człowieka. Na pustyni Bóg oczekuje, że człowiek letni, człowiek małej wiary stanie się żarliwy w wierze i poddaniu się Panu (ks. Tadeusz Dejcher, *Rozważania o wierze. Z zagadnień teologii duchowości*).

Zakończenie

Na koniec módlmy się: Boże, Ty sprawiłeś, że św. Paweł, nasz ojciec, na pustyni osiągnął świętość, spraw, przez jego przyczynę, abyśmy rozwijając w sobie ducha modlitwy i służby, zbliżali się w miłości do Ciebie. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Abp Stanisław Gądecki. *Ojciec i Nauczyciel młodzieży. Wspomnienie św. Jana Bosko (Łąd - 31.1.2018)*

Ostatni dzień stycznia jest dniem narodzin dla nieba św. Jana Bosko. Jest to dzień jednego z najważniejszych świąt salezjańskich. W tym czasie cała rodzina salezjańska gromadzi się, aby wspólnie świętować wspomnienie Ojca i Nauczyciela młodzieży. Ten dzień jest również okazją do wyrażenia naszej wdzięczności wszystkim zaangażowanym w kontynuację dzieła św. Jana Bosko, w sposób szczególny Współpracownikom Salezjańskim, animatorom Oratorium, Dobrodziejom i Przyjaciołom Seminarium w Łądzie nad Wartą, które - w duchu świętego patrona - stara się przygotować młodych mężczyzn do kapłaństwa i pracy wychowawczej w szczególności pośród młodzieży biednej i zaniedbanej pod względem wychowawczym.

1. ŻYCIE

Tak więc, w centrum naszego eucharystycznego spotkania stoi dzisiaj osoba i czyn świętego Jana Bosko, Księcia Wychowawców. W ciągu prawie 73 lat swojego pracowitego życia był on świadkiem głębokich przemian politycznych, społecznych i kulturalnych, ruchów rewolucyjnych, wojen i masowej migracji ludności wiejskiej do miast. Wszystko to odcisnęło swoje piętno na warunkach życia tejże ludności, zwłaszcza warstw najuboższych. Stłoczeni na peryferiach dużych miast ludzie ubodzy, w szczególności młodzi, stali się przedmiotem wyzysku i ofiarami bezrobocia. W okresie który powinien być czasem ich intensywnego rozwoju osobowego, moralnego, religijnego i zawodowego zostali pozbawieni należytego kierownictwa duchowego, a często zupełnie opuszczeni. W obliczu tego wyobcowanych ogromnych rzesz ludzkich tradycyjny sposób wychowania stanął całkowicie bezradny.

Pozytywną odpowiedź na tę bezradność dał dopiero św. Jan Bosko. Wcześniej osierocony przez ojca, wychowywany z chrześcijańską wrażliwością przez matkę, został on obdarzony przez Opatrzność tego rodzaju darami, które uczyniły go wielkodusznym i troskliwym przyjacielem młodzieży. „Wystarczy, że jesteście młodzi, abym was bardzo kochał” - mówił, streszczając swoje główne założenia wychowawcze. Dzięki temu młodzi ludzie mogli dostrzec w jego ojcowskiej miłości odbłask Miłości Bożej.

Przygotowywał się do swojego dzieła bardzo sumiennie. W wieku czternastu lat rozpoczął naukę u kapłana-emeryta, którą musiał po roku przerwać z powodu nagłej śmierci tegoż kapłana. W latach 1831-1835 ukończył szkołę podstawową i średnią. Nie posiadając wystarczających funduszy na naukę, musiał pracować dodatkowo w różnych zawodach, aby zdobyć podręczniki i opłacić nauczycieli. Mieszkając na stacji, musiał pomyśleć o własnym utrzymaniu, dlatego dorabiał

udzielaniem korepetycji. Po ukończeniu szkoły średniej został przyjęty do wyższego seminarium duchownego w Turynie. Tam - pod kierunkiem św. Józefa Cafasso, świętego wykładowcy i spowiednika, poczynił znaczne postępy w doskonałości chrześcijańskiej (1835-1841).

Gdy idzie o decydujący czas jego formacji seminaryjnej to warto - dla pożytku dzisiejszych alumnów - zwrócić uwagę na pewien fragment jego *Wspomnień*: „Jeśli chodzi o kolegów, to zastosowałem się do rady mojej kochanej rodzicielki. Czyli trzymałem z tymi, którzy mieli nabożeństwo do Maryi, miłowali naukę i pobożność. Muszę powiedzieć, że w seminarium jest wielu kleryków nieposzlakowanych cnót, ale są też i niebezpieczni. Wcale nie tak mało młodzieńców idzie do seminarium, nie zastanowiwszy się nad swoim powołaniem, nie mając ani ducha, ani woli dobrego seminarzysty. Więcej, pamiętam, że słyszałem kolegów prowadzących najgorsze rozmowy. A pewnego razu podczas rewizji znaleziono bezbożne i obsceniczne książki wszelkiego rodzaju. To prawda, że tacy koledzy albo dobrowolnie rezygnowali z sutanny, ze stroju duchownego, albo też byli wyrzucani z seminarium, kiedy się na nich poznano. Dopóki jednak mieszkali w seminarium, byli jak zaraza dla dobrych i złych” (Jan Bosko, *Wspomnienia Oratorium św. Franciszka Salezego 1815-1855*, Warszawa 2015, 112). Tak to, posługując się zdrowym rozsądkiem i pracując sumiennie nad sobą, otrzymał - dnia 5 czerwca 1841 roku - święcenia kapłańskie.

Jako kapłan, ks. Bosko osiągnął osobistą świętość poprzez działalność wychowawczą, przeżywaną z gorliwością i zapałem apostolskim. Wzajemna wymiana pomiędzy „wychowaniem” i „świętością” stanowi wyróżniającą cechę jego postaci. Ksiądz Bosko był „świętym wychowawcą”. Stał się twórcą szkoły nowej duchowości apostolskiej, szerzycielem szczególnego nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki Wiernych i Matki Kościoła. Nade wszystko jednak został mistrzem skutecznego, nowego sposobu wychowania.

2. DZIEŁO

Korzystając z doświadczenia innych świętych - szczególnie św. Filipa Nereusza i św. Karola Boromeusza - stworzył instytucję Oratorium, która stanie się jakimś sensie symbolem całej jego działalności. Instytucja Oratorium zaczęła się krystalizować w 1841 roku, poczynawszy od „prostej katechezy”, aby stopniowo rozszerzyć się i przybrać formę schronisk dla bezdomnych, warsztatów, szkół zawodowych uczących pracy oraz samodzielnego i uczciwego zarabiania na życie, szkół typu humanistycznego, otwartych na ideał powołaniowy, dobrej prasy, różnego rodzaju inicjatyw i metod rozrywki odpowiadających ówczesnej epoce (teatr, orkiestra, śpiew, jesienne wycieczki).

Sama jego praca w Oratorium była całkiem przyziemna i pozbawiona wszelkiej egzaltacji. Wszystko to działo się w czasach, gdy „deprawacja myśli czynów stała się tak powszechna, że nie mogłem ufać nawet ludziom ze służby. Dlatego

wszystkie prace domowe wykonywałem wspólnie z moją mamą. Gotowanie, nakrywanie do stołu, rąbanie drewna, krojenie i szycie majtek, koszul, spodni, kurtek, ręczników, prześcieradeł oraz reperowanie tego wszystkiego należało do mnie. Było to bardzo korzystne wychowawczo, gdyż mogłem z łatwością kierować do młodych rady czy przyjazne słówka, kiedy rozdawałem im chleb, zupę czy coś innego" (Jan Bosko, *Wspomnienia Oratorium św. Franciszka Salezego 1815-1855*, Warszawa 2015, 188).

W dziedzinie wychowania chrześcijańskiego św. Jan Bosko wyróżnił się nie tylko jako jeden z największych pedagogów w dziejach Kościoła, lecz ponadto pozostawił po sobie system wychowawczy pod nazwą „systemu uprzedzającego”, który wprowadził prawdziwy przewrót w dotychczasowym sposobie wychowania. Ta metoda wychowawcza nie jest oparta na stosowaniu przymusu, lecz odwołuje się do potencjału dobra i rozumu, jakie posiada wychowanek w swoim wnętrzu. System zapobiegawczy polega na uprzedzaniu ewentualnych czynów podopiecznego tak, by nie doprowadzić do uczynienia przez niego czegoś niewłaściwego. W tym systemie wychowawca - szanując w pełni wolną wolę wychowanek - staje się mu bliski i towarzyszy mu na jego drodze autentycznego wzrastania.

Jego całościową wizję wychowawczą można nazwać pedagogią świętości. Oryginalność i śmiałość postulatów „świętości młodzieńczej” była istotną wartością sztuki wychowawczej tego wielkiego Świętego, którego słusznie można nazwać „mistrzem duchowości młodzieżowej”. Jego niezwykle sekret polegał na tym, że nie zawiódł on nigdy najgłębszych pragnień młodzieży (chęci życia, pragnienia miłości, otwarcia duszy, radości, wolności, nastawienia ku przyszłości) a jednocześnie prowadził ją stopniowo i w sposób konkretny do przekonania, że tylko poprzez życie w łasce, to jest w przyjaźni z Chrystusem, młodzi mogą w pełni zrealizować swoje autentyczne ideały.

Nie mniejsze zasługi położył św. Jan Bosko na polu ascezy katolickiej, którą uwspółcześnił, uczynił dostępną dla szerszych warstw wiernych. Zakładał uświęcenie się przez sumienne wypełnianie obowiązków stanu, doskonalenie się przez uświęconą pracę. Maryja Panna i św. Józef - mawiał - nie poszli w swoim życiu codziennym drogą nadzwyczajnych pokut czy wielu godzin modlitwy. Oni wszystko czynili w celu wypełnienia woli Bożej, wszystko czynili dla Jezusa. W ten sposób wszystkie ich czynności stawały się aktem czci i miłości Bożej. Taka też, prosta i wszystkim dostępna, jest asceza salezjańska.

Owocem tej salezjańskiej ascezy okazali się później m.in. chłopcy z błogosławionej Piątki Poznańskiej, czyli pięciu wychowanków Salezjańskiego Oratorium Młodzieżowego w Poznaniu: Czesław Józwiak, Edward Kaźmierski, Franciszek Kęsy, Edward Klinik oraz Jarogniew Wojciechowski. W Oratorium byli oni organizatorami życia religijnego i kulturalnego. Niemiecka okupacja nie przerwała ich działalności. W sterroryzowanym Poznaniu zbierali się na próby chóru, który

śpiewał na Mszach św. w nie zamkniętych jeszcze kaplicach i kościołach. Gestapo podejrzewało, że tworzą tajną organizację polityczną, zostali więc aresztowani i poddani torturom. Następnie przewiezieni do Zwickau, gdzie - po prawie dwuletnim procesie - skazano ich na śmierć przez zgilotynowanie. Bohaterscy młodzieńcy nie załamali się podczas pobytu w więzieniu. Odmawiali Różaniec, odprawiali Drogę Krzyżową, śpiewali Gorzkie Żale. Podnosili na duchu współwięźniów. Egzekucję wykonano dnia 24 sierpnia 1942 roku w Dreźnie. Kapelan więzienny, O. Franciszek Bänsch, który ich spowiadał i asystował przy ich egzekucji, na odwołanie wyroku napisał: „Odeszli do wieczności *ut homines sancti* - jako ludzie święci”.

Bosko szukał również - w podobnym duchu - sposobów rozwiązywania problemów młodzieży żeńskiej. Udało się mu to zrealizować dzięki św. Marii Dominice Mazzarello, która - wraz z grupą młodych współpracownic - już wcześniej była zaangażowana w formację chrześcijańską dziewcząt. Jego pasja wychowawcza pociągnęła ponadto za sobą innych współpracowników: „osoby konsekrowane” składające śluby, dalej „pomocników” skupiających się wokół tych samych ideałów pedagogicznych i apostołskich w stowarzyszenie, a także „byłych wychowanków”, których zachęcił do propagowania takiego samego typu wychowania, jakie sami otrzymali (por. List Apostolski Jana Pawła II *Iuvenum patris* w setną rocznicę śmierci św. Jana Bosko).

b. Don Bosco był także przykładem odważnego podejścia do spraw politycznych - w kontekście napiętych wówczas relacjach między państwem a Kościołem. Jego stosunek do polityki ilustruje m.in. jedno z wydarzeń opisanych na kartach jego *Wspomnień (Wspomnienia Oratorium św. Franciszka Walezego 1815-1855. Warszawa 2015, 196-197)*.

„W niedzielę po wspomnianych uroczystościach, o drugiej po południu, byłem z chłopcami na rekreacji, na placu zabaw, a jeden z nich czytał ‘L'Armonia’, kiedy księża, którzy zwykle pomagali mi w posłudze kapłańskiej przyszli wszyscy z medalami, kokardami, trójkolorową flagą i z naprawdę niemoralnym czasopiśmie, zatytułowanym ‘L'Opinione’. Jeden z nich, bardzo godny szacunku ze względu na gorliwość i wiedzę, stanął przede mną, a widząc, że ktoś obok mnie trzyma ‘L'Armonia’, odezwał się: ‘Hańba! Czas skończyć z tymi służalcami, świętoszkami!’. Mówiąc to, wyrwał gazetę z ręki chłopca, porwał na drobne kawałki, rzucił je na ziemię, i plując na nie, dokładnie podeptał. Kiedy już dał upust politycznej gorączce, stanął przede mną i powiedział, podsuwając mi pod nos ‘L'Opinione’: ‘Oto porządna gazeta - to nie co innego powinni czytać wszyscy prawi i uczciwi obywatele’. [...]

W tej chwili dzwonek wezwał wszystkich do kościoła, a wzywał jeden z tych właśnie księży, który miał za zadanie wygłosić kazanie umoralniające do biednych chłopców. Tym razem było ono jednak naprawdę niemoralne. Wolność, równouprawnienie, niezależność rozbrzmiewały podczas całego wystąpienia [...]

kaznodzieja tuż po udzieleniu błogosławieństwa zaprosił księży i chłopców, aby przyłączyli się do niego, i szybko wyszedł z kościoła. Intonując na cały głos pieśni patriotyczne, powiewając zamaszycie flagą, poszli prosto w kierunku Wzgórza Kapucynów. Tam złożyli uroczystą obietnicę, że już nie przyjdą do Oratorium, chyba że zostaną zaproszeni i przyjęci ze wszystkimi atrybutami narodowymi. [...] Kazałem powiedzieć tym księżom, że powrót do Oratorium jest im surowo zabroniony. Każdy z chłopców zaś, jeśli chce wrócić do Oratorium, musi osobiście przyjść do mnie. Decyzja okazała się słuszną. Żaden z księży nie próbował wrócić. Chłopcy przeprosili, dodając, że zostali oszukani, i obiecali posłuszeństwo i dyscyplinę"

Reakcja Jana Bosko na ówczesne polityczne zamieszanie, będące wynikiem ówczesnego starcia ruchów narodowych z Kościołem przypomina jako żywo wnikliwy komentarz świętego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, poczyniony przez niego w podobnych czasach w zaborze rosyjskim na temat polskich księży o nastawieniu patriotycznym: „Do obozu patriotów należeli znowu duchowni gorącego i szlachetnego serca, ale nie dość kościelnego ducha, których głównym zadaniem było nie to, aby naród pozyskać Kościołowi, lecz aby przez katolicyzm wskrzesić ojczyznę, a przynajmniej zachować naród od zagłady. Czuli oni, że katolicyzm jest najgłówniejszą przeszkodą do naszego wynarodowienia, ale zamiast widzieć w nim jedynie zbawiający pierwiastek, co narodowi wiekuisty zapewnia żywot, oni widzieli w nim po prostu kamień węgielny polskiej narodowości, z wywróceniem którego runęłoby całe budowanie. Jakkolwiek przeto gorliwie i nieraz z narażeniem siebie bronili zasad katolickich i kościelnej w kraju organizacji, czuć jednak było, że nie tyle chodziło im o chwałę Bożą i dusz zbawienie, ile o sprawę polską. Nie powiem, aby ci księża nie mieli wiary lub kapłańskiej gorliwości, wielu z nich owszem przykładnymi było kapłanami, ale ową Bożą rozczynę [Boży zaczyn] okwasał [zakwasał] zawsze ziemski pierwiastek opartego na nienawiści patriotyzmu, który nie pozwalał im nigdy wnieść się na wyżyny prawdziwie chrześcijańskiej miłości. Nie tylko nie troszczyli się oni wcale o nawrócenie swoich prześladowców, lecz zbyt swobodnie pojmując obowiązki podbitego narodu względem zaborczej władzy, nie poprzestawali oni na upoważnieniu biernego oporu w rzeczach przeciwnych sumieniu i zastrzeżeniu praw swoich, lecz upoważniali naród do zbrojnego przeciw władzy powstania, a co za tym idzie, i do tajemnych sprzysiężeń, w których bez żadnego skrupułu niejednokrotnie sami czynny przyjmowali udział. Służąc przede wszystkim krajowi, a nie Kościołowi, mniej oglądali się oni na rady i ostrzeżenia udzielane z Rzymu, niż na głos opinii publicznej w kraju, a ta chęć popularności popychała ich nieraz na bezdroża, których najwolniejsze nawet sumienie usprawiedliwić nie było w stanie" (Zygmunt Szczęśny Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 2009, 388-389).

3. NOWE CZASY

Dzisiaj jednak mamy inne czasy. Sytuacja młodzieży również się zmieniła. Wychowawcy, duszpasterze i katecheci dobrze wiedzą o czym w tej chwili mówię. A jednak i dzisiaj pewne pytania, wobec których stawał ksiądz Bosko i które starał się rozwiązywać pozostają aktualne. Kim są młodzi? Czego chcą? Do czego dążą? Jakie mają potrzeby? Są to problemy - tak wówczas jak i dzisiaj - trudne, którym także każdy dzisiejsza wychowawca musi stawić czoła. Również dzisiaj nie brak wśród młodzieży grup wrażliwych na duchowe wartości, pragnących pomocy i oparcia w procesie dojrzewania ich osobowości. Z drugiej strony młodzież jest też wystawiona na oddziaływanie negatywne, owoc różnych poglądów ideologicznych.

Dawne metody wychowawcze już nie wystarczają; już się nie sprawdzają. Nie da się w prosty sposób wrócić do tego, co było kiedyś. Dawniej wymagając od młodych - nawet tych najbardziej zaniedbanych i zagrożonych - pewnych postaw i zachowań, można się było odwołać do ogólnych norm i wzorców, które obowiązywały i były oczywiste dla wszystkich. Dzisiaj dla młodych ludzi nic nie jest oczywiste a argument, że „tak było od zawsze” ich nie przekonuje. Dlatego w wychowaniu trzeba zaczynać od wyjaśniania sensu zachowań i postaw, bo tylko wtedy, gdy młody człowiek je zrozumie, będzie w stanie je przyjąć i zastosować także w trudnych sytuacjach. Natomiast sens wymaganych norm powinien być zakorzeniony w wierze, bo to w niej człowiek znajduje najczęściej poczucie sensu.

Coś jednak nie zmieniło się od czasów księdza Jana Bosko i dalej pozostaje ważne, a jest to np. potrzeba tworzenia wspólnoty, budowanie wzajemnego zaufania i tworzenie środowiska, w którym młody człowiek mógłby wzrastać i rozwijać się. Potrzeba tworzenia wspólnot - pojmowanych nie jako organizacja czy instytucja lub symboliczna wspólnota oparta na cechach ją wyróżniających - lecz podobnie jak w Oratorium jako osobowa wspólnota ludzi, którzy się wzajemnie wspierają. Tylko tego rodzaju wspólnota zapewnia odpowiednie środowisko wychowawcze dla młodzieży.

4. NOWE POWOŁANIA

Aby przygotować przyszłych kapłanów do tego nowego sposobu pracy wychowawczej potrzeba - jak uczy adhortacja apostolska *Pastores dabo vobis* - formacji integralnej kandydatów do kapłaństwa. Formacji zdolnej do połączenia w sposób wyważony wymiaru ludzkiego, duchowego, intelektualnego i duszpasterskiego, na pedagogicznej, stopniowej i dostosowanej do indywidualnych potrzeb drożdze kandydata. Krótko mówiąc, aby być dobrym kapłanem - oprócz zdania wszystkich egzaminów i osiągnięcia określonej dojrzałości intelektualnej - trzeba dzisiaj posiadać dowiedzioną dojrzałość ludzką, duchową i duszpasterską.

W ubiegłym roku został wydany dodatkowo nowy dokument zatytułowany *Dar powołania do kapłaństwa. Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* - z grudnia 2017 roku - który próbuje przezwyciężyć pewne automatyczne działania formacyjne, mające miejsce w przeszłości. Tak więc - oprócz znanego już

nazewnictwa, które dzieliło drogę formacyjną na „etap studiów filozoficznych”, „etap studiów teologicznych” i „etap pastoralny” - w nowym dokumencie został dodany „etap bycia uczniem”, „etap upodabniania się do Chrystusa” i „etap syntezy powołaniowej”, którym odpowiada droga i treści formacyjne, ukierunkowane na ukształtowanie kandydata na obraz Dobrego Pasterza (kard. Beniamino Stella), podobnego do świętego Jana Bosko.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec - medytując nad życiem i dziełem ks. Bosko, nad nowymi sytuacjami formacyjnymi młodzieży i kleryków - polećmy Duchowi Świętemu i Patronowi dnia dzisiejszego wszystkich rodziców, nauczycieli i wychowawców a także za młodzież: „Boże, Ty powołałeś świętego Jana Bosko, na ojca i nauczyciela młodzieży, z Twojej woli, przy pomocy Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych założył on w Kościele nowe zgromadzenia, spraw prosimy, abyśmy płonąc tym samym ogniem miłości mogli zdobywać dla Ciebie dusze i służyć Tobie samemu. Amen”.

Homilia Arcybiskupa Poznańskiego, XXII Światowy Dzień Życia konsekrowanego, 2.2.2018

Abp Stanisław Gądecki. *Duch Święty w życiu konsekrowanym*. XXII Światowy Dzień Życia konsekrowanego (Katedra Poznańska – 2.02.2018).

Osoby życia konsekrowanego spotykają się dzisiaj na kolejnym, XXII już Światowym Dniu Życia Konsekrowanego. Spotykają się w kontekście nowego roku duszpasterskiego, którego tematem są słowa: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”. Dlatego – podejmując refleksję o relacji życia konsekrowanego do owego programu – nasuwają się nam niejako automatycznie trzy pytania: najpierw, jaka jest rola Ducha Świętego w narodzinach życia konsekrowanego?. Następnie – w jego dojrzewaniu? Wreszcie w ostatecznej eschatologicznej konkluzji życia konsekrowanego?

1. DUCH ŚWIĘTY U POCZĄTKU ŻYCIA KONSEKROWANEGO

Każde dzieło Trójcy Świętej w Kościele ma swoją ostateczną przyczynę i źródło swojej mocy w Duchu Świętym. Z tej racji, podobnie jak całe życie chrześcijańskie, tak też i życie konsekrowane winno pozostawać w stałej, osobistej relacji do Ducha Świętego. Podobnie bowiem jak całe życie chrześcijańskie winno być życiem według Ducha, tak też jest z samym życiem zakonnym.

U początku tego życia konsekrowanego, kiedy Chrystus powołuje mężczyzn lub kobiety, by poszli za Nim, Jego głos i Jego przyciągająca siła dają się rozpoznać dzięki wewnętrznemu działaniu Ducha Świętego, którego zadaniem jest ułatwienie zrozumienia powołania zakonnego i wzbudzenie pragnienia, aby udzielić na nie odpowiedzi przez całkowite poświęcenie życia Chrystusowi i Jego królestwu. To Duch rozwija w tajnikach duszy łaskę powołania, przygotowując drogę, na której ta łaska będzie mogła osiągnąć swój cel (por. Wpływ Ducha Świętego na życie konsekrowane, Katecheza Jana Pawła II, 22.03.1995).

Od początków pierwszego monastycyzmu aż po dzisiejsze czasy każda forma życia konsekrowanego rodziła się z wezwania Ducha. To Jego natchnienie dało początek zarówno życiu pustelniczemu, jak i tworzeniu się rodzin zakonnych. Począwszy od pierwszych wieków – to On wzbudzał przedziwne męstwo uczniów i dziewic, eremitów i anachoretów. Tak było wtedy, gdy dopiero pojawiały się niejasne jeszcze zarysy życia zakonnego, jak i wtedy, gdy ono już rozkwitło i przyjęło różne formy życia wspólnego czy samotnego (por. Evangelica testificatio).

W tym nurcie życia konsekrowanego Duch Święty zawsze obdarzał niektóre osoby charyzmatem założycieli. Zawsze sprawiał, że wokół założyciela lub założycielki gromadziły się osoby, które dostrzegły wartość obranej przez niego lub przez nią formy życia konsekrowanego, nauczania, ideału, autentycznej miłości, nauki lub

duszpasterstwa (Wpływ Ducha Świętego na życie konsekrowane, Katecheza Jana Pawła II, 22.03.1995).

Również uczniowie założycieli i założycielek są wezwani, by wziąć do ręki Słowo Boże, aby stało się ono także lampą dla ich stóp i światłem na ich ścieżkach (Ps 119,105), tak by Duch Święty mógł doprowadzić ich do całej prawdy (por. Rozpocząć na nowo od Chrystusa. Odnowione zaangażowanie życia konsekrowanego w trzecim tysiącleciu).

Taka była droga świętych założycieli i założycielek, którzy dali początek tylu wielorakim formom wspólnoty, z których zrodziły się różne duchowości: bazylikańska, augustiańska, benedyktyńska, franciszkańska, dominikańska, karmelitańska i wiele innych. Doświadczenia, drogi i szkoły, które świadczą o bogactwie charyzmatów Ducha Świętego i pozwalają - wieloma drogami - dotrzeć do jedynego Chrystusa, w jedynym Kościele.

Następnie - w czasie formacji - ten sam Duch Święty wywierał swój wpływ na kandydatów do życia konsekrowanego, tworząc harmonijną jedność wszystkich elementów duchowych, apostoelskich, doktrynalnych i praktycznych, które Kościół uważa za nieodzowne, aby osiągnąć dobrą formację.

Duch Święty kierował w Kościele również poczynaniami władz, które są odpowiedzialne za przyjmowanie i kanoniczne uznanie wspólnot dusz konsekrowanych, po przebadaniu, ewentualnym ulepszeniu i wreszcie po zatwierdzeniu ich konstytucji. Ileż nowych inicjatyw, ileż nowych Instytutów, ileż wypraw misyjnych ma swoje źródło - mniej lub bardziej znane - w prośbach lub wskazaniach, które pasterze Kościoła kierowali do założycieli i wyższych przełożonych Instytutów. Często właśnie działanie Ducha Świętego - poprzez hierarchię - rozwijało, a nawet wzbudzało charyzmaty zakonników. W każdym przypadku władza kościelna istnieje także po to, by zagwarantować rodzinom zakonnym ukierunkowanie zgodne z wolą Bożą i nauką Ewangelii.

2. DUCH ŚWIĘTY W ROZWOJU ŻYCIA KONSEKROWANYM

a. Drugi temat to rola Ducha Świętego w dojrzewaniu życia konsekrowanego tych, którzy już wstąpili na jego drogi. Także tutaj, wierność zakonników i zakonnice, instytutów świeckich, dziewic i wdów konsekrowanych ślubom czystości, ubóstwa i posłuszeństwa należy przypisać przede wszystkim Duchowi Świętemu, będącemu miłością przeżywaną w wymiarze Trójcy Przenajświętszej.

Czystość celibatariuszy i dziewic - jako wyraz oddania się Bogu niepodzielnym sercem, jest odbłaskiem nieskończonej miłości łączącej trzy Osoby Boskie. Miłości, której Syn dał świadectwo aż po ofiarę z własnego życia, przynaglającą nas do tego, byśmy odpowiedzieli na nią całkowitą miłością do Boga i do braci.

Uboństwo z kolei głosi, że Bóg jest jedynym prawdziwym bogactwem człowieka. Przeżywane na wzór Chrystusa, który „będąc bogaty [...] stał się ubogim” (2 Kor 8,9), wyraża całkowity dar z siebie, jaki składają sobie nawzajem Ojciec, Syn i Duch Święty.

Posłuszeństwo praktykowane na wzór Chrystusa, którego pokarmem było wypełnianie woli Ojca (J 4,34), objawia wyzwalające piękno uległości synowskiej a nie niewolniczej, wzbogaconej poczuciem odpowiedzialności i przenikniętej wzajemnym zaufaniem. To zaufanie jest doczesnym odbłaskiem harmonii miłości właściwej trzem Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu.

Życie konsekrowane jest więc – jak uczy *Vita consecrata* - powołane, aby nieustannie wzbogacać dar rad ewangelicznych miłością coraz prawdziwszą i mocniejszą, przeżywaną w wymiarze trynitarnym. Miłością do Syna, która wzywa do zażyłej przyjaźni z Nim. Miłością do Ducha Świętego, która usposabia duszę na przyjęcie Jego natchnień. Miłością do Ojca - najgłębszego źródła i najwyższego celu życia konsekrowanego. W ten sposób staje się ono wyznaniem i znakiem Trójcy Świętej, której tajemnica zostaje ukazana Kościołowi jako wzór i źródło wszelkich form chrześcijańskiego życia.

Stąd życie braterskie - poprzez które osoby konsekrowane starają się żyć w Chrystusie jak „jeden duch i jedno serce” (Dz 4,32) - staje się wymownym wyznaniem wiary trynitarnej. Wyznaniem Ojca, który pragnie połączyć wszystkich ludzi w jedną rodzinę. Wyznaniem Syna, który gromadzi odkupionych w jedność, wskazując im drogę swoim przykładem, modlitwą, słowami, a nade wszystko swoją śmiercią. Wyznaniem Ducha Świętego jako zasady jedności w Kościele, w którym On nieustannie powołuje do istnienia duchowe rodziny i braterskie wspólnoty (por. *Vita consecrata*, 21).

b. Jako dusza Mistycznego Ciała, Duch Święty jest duszą każdego życia wspólnotowego. Sprawia, że słowo i przykład Chrystusa w tym, co dotyczy miłości braterskiej stają się mocą działającą w sercach (por. Rz 5,5). Jego łaska powoduje, że w postępowaniu osób konsekrowanych ujawnia się miłość Jezusa cichego i pokornego, jego postawa służby i jego heroiczne przebaczenie. Nieustanne oddziaływanie Ducha Świętego jest równie konieczne, aby osoby konsekrowane mogły wytrwać w modlitwie i w ścisłym zjednoczeniu z Chrystusem. Tchnienie Ducha Świętego ożywia również apostolską misję osób konsekrowanych tak w aspekcie indywidualnym, jak i wspólnotowym. Duch Święty wspiera też misyjny trud rodzin zakonnych w Kościele (por. Wpływ Ducha Świętego na życie konsekrowane, Katecheza Jana Pawła II, 22.03.1995).

Władza w życiu konsekrowanym jest przede wszystkim władzą duchową. Ona wie, że jest powołana, aby służyć ideałowi, który niezmiennie ją przewyższa. Ideałowi, do którego można się przybliżyć jedynie w atmosferze modlitwy i pokornego poszukiwania, które pozwala uchwycić działanie samego Ducha w sercu każdego brata czy siostry. Władza jest „duchowa” wtedy, gdy jest na służbie tego, co Duch

pragnie urzeczywistnić poprzez dary, jakich udziela każdemu członkowi wspólnoty, w ramach charyzmatycznego projektu Instytutu (por. Posługa władzy i posłuszeństwo, 13)

c. Zamknięcie się na Ducha Świętego – uczy papież Franciszek – sprawia, że życie zakonne traci swój rozmach. Przemienia się w postawę przetrwania, która czyni nas lękliwymi. Sprawia, że zamykamy się powoli i po cichu w naszych domach i naszych schematach. Przenosi nas ku chwalebnym czynom z przeszłości, które zamiast wzbudzić proroczą twórczość zrodzoną z marzeń naszych założycieli, poszukuje skrótów, aby uciec od wyzwań pukających do naszych drzwi dzisiaj. Postawa przetrwania odbiera moc naszym charyzmatom, prowadzi nas do „oswojenia się z nimi”, pozbawiając je siły twórczej. Sprawia, że wolimy raczej chronić budynki i struktury, niż uruchamiać nowe procesy. Pokusa przetrwania sprawia, że zapominamy o łasce i przemieniamy się w zawodowców od sacrum, ale nie w ojców, matki i braci nadziei, do czego zostaliśmy powołani (por. Franciszek, Homilia na XXI Światowy Dzień Życia Konsekrowanego, 2.02.2017).

Należy więc pytać, czy nasze dzieła, nasza obecność odpowiadają temu, czego domagał się Duch Święty od naszych założycieli? Czy coś powinniśmy zmienić? W przypadku zakonników prowadzących czynne życie apostołskie należy pytać o harmonię między życiem czynnym a życiem wewnętrznym. Ich pierwszym obowiązkiem jest być z Duchem Świętym. Stale grożącym niebezpieczeństwem dla działań zewnętrznych jest tak totalne zaangażowanie się w te działania, że aż zapomina się o Bogu, Panu wszelkiego działania (por. Wymiar kontemplacyjny życia zakonnego. Dimensio Contemplativa).

3. DUCH ŚWIĘTY JAKO DOPEŁNIENIE ŻYCIA KONSEKROWANEGO

Wreszcie trzecia sprawa to przyszłość życia konsekrowanego. „Historia zna przypadki – mówi siostra Małgorzata Borkowska - gdy klasztory pustoszały: starsze zakonnice umierały, a postulanki nie przychodziły. I nagle, po latach opustoszenia, znów zaczynały się zgłaszać młode osoby, które przepełniała ta sama tęsknota, i które dostrzegały nawiązującą się relację między nimi a Bogiem. Dlatego najważniejsze pytania nie powinny dotyczyć statystyk albo psychologii, ale przede wszystkim tego, w jakiej kondycji jest relacja człowieka do Boga. My naprawdę służyć Panu Bogu – i gdyby On nie chciał takiej służby w jakimś domu i prowadził taki dom do wymarcia, to musimy z poddaniem przyjąć Jego wolę. Znajdzie kogoś innego na to miejsce. Dlatego nie widzę dramatu w różnicy między tym, jak liczne zgłoszenia zdarzają się teraz, a jak było kilkadziesiąt lat temu. Zawsze były wzloty i upadki, zawsze też na jakieś pięć dziewcząt zgłaszających się do klasztoru ostatecznie wstępowała jedna. Różnicy psychicznej między dawnymi a nowymi kandydatkami nie widzę, żeby dopatrywać się w dzisiejszych zgłoszeniach nowego gatunku homo sapiens. Jakaś różnica? Dzisiaj młode dziewczyny trochę lepiej znają się na komputerach, więc to my, starsze zakonnice, przychodzimy do młodych po naukę. Zakonnica nie przychodzi do klasztoru, żeby ‘realizować

siebie'. Oczywiście – jeśli przychodzi z talentami, to zostaną one wykorzystane dla funkcjonowania wspólnoty, ale gdyby chodziło tylko o samorealizację, to klasztor nie jest do tego odpowiednim miejscem. Tu się realizuje nie siebie, ale właśnie powołanie. Nie wiem, czy my jesteśmy od tego, żeby coś powiedzieć światu; my jesteśmy od tego, żeby powiedzieć coś Bogu” (S. Małgorzata Borkowska, benedyktynka, historyk życia zakonnego, TP 6/2018/33).

„To, co stare nie powinno być mieszane z tym, co nowe, ponieważ każde z nich należy do własnej epoki, jest owocem różnych czasów i działań i powinno być zachowane w swej własnej oryginalnej postaci” (Młode wino, nowe bukłaki. Życie konsekrowane od soboru Watykańskiego II i wyzwania nadal otwarte).

Koniec końców więc, ten sam Duch Święty - będący początkiem zbawienia i życia wiecznego – jest odpowiedzialny za doprowadzenie życia konsekrowanego do jego pełni, czyli do uwielbienia Boga, do oddania Bogu chwały, bo oddanie Bogu chwały jest ostatnim dziełem Ducha.

Dzięki temu życie konsekrowane staje się szczególnie wyrazistym znakiem Kościoła, prowadzonego przez Ducha, aby odtworzył w sobie rysy Oblubieńca i stanął przed Nim „jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany” (Ef 5,27).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, łatwo nam zauważyć, że: „Wieloma różnymi drogami prowadzi Duch Święty tych, którzy zasłużyli być dziećmi Boga i odrodzić się z Ducha Świętego, tych, których Chrystus wewnętrznie oświeca i umacnia. Sercami ich kieruje delikatnie łaska i duchowy pokój. [...]

Prośmy zatem i my Boga, błagajmy z miłością i owocną nadzieją, aby udzielił nam niebieskiej łaski Ducha Świętego. Niech Duch Święty nami rządzi, niech prowadzi ku wypełnianiu całej woli Bożej, niech nas orzeźwia obfitością swojego pokoju, abyśmy dzięki łasce owego kierowania i prowadzenia zasłużyli dostąpić doskonałości samego Chrystusa według słów Apostoła: ‘Abyście napełnieni zostali całą pełnością Bożą’ ” (Homilia Autora z czwartego wieku; IV tydzień okresu zwykłego, piątek).

Homilia Arcybiskupa Poznańskiego, Środa Popielcowa, 14.2.2018

Abp Stanisław Gądecki. *Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię! Środa Popielcowa. Kolejny początek praktyki „kościółów stacyjnych” (katedra poznańska - 14.2.2018).*

W Środę Popielcową zebraliśmy się w poznańskiej katedrze, aby rozpocząć liturgiczny okres Wielkiego Postu. Ze względu na bogactwo swoich symboli Środa Popielcowa uważana jest za „bramę” Wielkiego Postu. I właśnie w takiej chwili docierają do nas ze szczególną wyrazistością słowa proroka: „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie [...] serca wasze..” (Jl 2,12-13). Tak, trzeba najpierw rozdrzeć własne serce, aby przygotować się do owocnego przeżycia *Triduum* paschalnego, czyli trzech świętych dni: męki, śmierci i zmartwychwstania naszego Zbawiciela.

W takim kontekście warto odpowiedzieć sobie na cztery pytania: Co to jest Wielki Post? Co to są wielkopostne „uczynki pobożne”? Co znaczy sama symbolika „czterdziestu” dni? W końcu, co wnosi praktyka „kościółów stacyjnych” do naszej wielkopostnej drogi?

1. WIELKI POST

a. Najpierw pytanie pierwsze, na które odpowiedź wydaje się łatwa, czyli: Co to jest Wielki Post? Od pierwszych wieków Kościoła Wielki Post jest czasem, w którym ludzie rozpoczynali swoją wędrówkę wiary i nawrócenia po to, by w Wielką Sobotę otrzymać sakrament Chrztu świętego. W tym okresie - zarówno katechumeni, którzy wchodzili na drogę wiary, jak ci, którzy oddalili się od Boga i Kościoła a dążyli do pojednania, jak też i ci, którzy żyli wiarą w pełnej komunii z Kościołem - wszyscy oni wchodzili w czas wewnętrznej przemiany, czas skruchy.

Zewnętrznym wyrazem naszej skruchy jest - między innymi - poddanie się obrzędowi posypania głowy popiołem. Obrzęd ten ma podwójne znaczenie. Pierwsze - wskazują na pragnienie wewnętrznej przemiany i pokuty. Drugie, przypomina nam o krótkotrwałości naszego ziemskiego istnienia.

Wielki Post pragnie nas nauczyć naśladowania Jezusa, który na pustyni - mocą Słowa Bożego - zwyciężył podstawowe pokusy, jakim podlega człowiek, które są nie do uniknięcia. Św. Leon Wielki komentuje to w następujący sposób: „Cnotliwe dzieła nie istnieją bez doświadczenia pokusy; nie ma wiary bez kontrastów; nie ma walki bez nieprzyjaciela; nie ma zwycięstwa bez walki. Nasze życie upływa pośród zasadzek i walk. Jeśli nie chcemy dać się oszukać, musimy czuwać; jeśli chcemy zwyciężyć, musimy walczyć” (*Sermo XXXIX*, 3).

Doświadczenie Jezusa wystawionego na kuszenie jest podobne do doświadczenia Kościoła wędrującego przez „pustynię” tego świata i historii. „Pustynia” przez

którą przechodzi Kościół to negatywna strona rzeczywistości, która nas otacza: oschłość, sekularyzm i kultura materialistyczna, zamykająca człowieka w granicach ziemskich, pozbawiając go wszelkich odniesień do transcendencji, czyli do rzeczywistości wykraczającej poza zasięg ludzkiego poznania przy pomocy podstawowych pięciu zmysłów; rzeczywistości niepoznawalnej przy użyciu dostępnych środków naukowych. Czas pustyni - jak uczy przykład Jezusa - może przemienić się dla Kościoła w czas łaski (por. Benedykt XVI, *Aż nastanie nowy świt*. Audycja generalna. Środa Popielcowa - 22.02.2012).

2. WIELKOPOSTNE UCZYNKI POBOŻNE

Drugie pytanie brzmi: Co to są wielkopostne „uczynki pobożne”? To nic innego jak trzy podstawowe praktyki, które przyczyniają się do naszego oczyszczenia przed Bogiem (Mt 6,1-6.16-18), które ułatwiają nam wewnętrzną i wspólnotową odnowę. To jałmużna, post i modlitwa. Zwróćmy uwagę na to, że dla dzisiejszego fragmentu Ewangelii Mateusza prawdziwą trudność stanowi nie tyle samo praktykowanie pobożnych uczynków, ile raczej praktykowanie ich „w ukryciu”, czyli bez ostentacji.

a. Pierwszą - wymienianą przez ewangelistę Mateusza praktyką - jest jałmużna (*eleêmosunê*), pozwalającą uwolnić się od przywiązania do dóbr ziemskich. Praktykowanie jałmużny uwalnia nas od chciwości i pomaga nam odkryć, że drugi człowiek jest moim bratem. Ona uczy nas wychodzenia naprzeciw potrzebom bliźniego i dzielenia się z nim tym, co dzięki dobroci Bożej posiadamy. Przyjście mu z pomocą - bardziej niż aktem miłosierdzia - jest wymogiem sprawiedliwości. „Jeśli ktoś posiadał na świecie majątek i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość do Boga?” (1 J 3,17). Biblia uczy nas, że nie jesteśmy właścicielami, lecz tylko zarządcami dóbr, które posiadamy. Nie można więc traktować ich jako wyłącznej własności, lecz trzeba je uznać za środki, którymi posługuje się Pan Bóg, wzywając każdego z nas, by stał się pośrednikiem Jego opatrności względem bliźniego (KKK, 2404). Ewangeliczna jałmużna nie jest zwykłą filantropią; jest raczej konkretnym wyrazem miłosiernej miłości, która wymaga wewnętrznego nawrócenia się na miłość Boga i braci.

Jałmużna - podobnie jak pozostałe uczynki pobożne - winna być ofiarowana w ukryciu. „Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,3-4). Wszystko bowiem należy czynić na chwałę Boga, a nie na własną chwałę. Stąd należy dziękować Bogu za wszystkie osoby, które po cichu, z dala od medialnego rozgłosu spełniają dyskretnie wielkoduszne uczynki, wspierając bliźniego w potrzebie.

Św. Piotr wśród duchowych owoców jałmużny wymienił przebaczenie grzechów: „Miłość zakrywa wiele grzechów” (1 P 4,8). Dzielenie się z ubogimi tym, co

posiadamy, przygotowuje nas do przyjęcia daru przebaczenia. Zbliżając nas do innych, jałmużna zbliża nas do Boga, stając się narzędziem prawdziwego pojednania z Bogiem i braćmi. (por. Benedykt XVI, Orędzie na Wielki Post 2008).

b. Drugą praktyką pobożną jest post (nêsteia), który pomaga unikać grzechu i tego wszystkiego, co do niego prowadzi. Post stanowi wspaniałą okazję do rozwoju duchowego, sprawia, że stajemy się bardziej wrażliwi na Boga i bliźniego. Budzi na nowo wolę posłuszeństwa Bogu, który jako jedyny zaspokaja nasz głód. Ostatecznie odmawianie sobie pokarmu materialnego pozwala nam, aby Bóg zaspokajał największy głód, jakiego doświadczamy w naszym życiu, tj. głód i pragnienie Boga.

W dziejach zbawienia często powraca zachęta do tego, by pościć. Już na pierwszych stronicach Pisma Świętego Bóg nakazuje człowiekowi, by nie jadł owocu zakazanego: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i złego nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2,16-17). Św. Bazyli - komentując Boży nakaz - dostrzega, że „post został nakazany w raju”, a „pierwsze takie polecenie zostało wydane Adamowi”. I kończy tak: „zakaz ‘nie wolno ci jeść’ jest zatem prawem postu i wstrzemięźliwości” (por. *Sermo de ieiunio*).

Post - w tradycji chrześcijańskiej - uważany jest za duchowy ‘oręż’ do walki ze złem, przewrotnymi pasjami i nałogami. Obrazowy komentarz do tego ofiaruje św. Jan Chryzostom: „Podobnie jak z końcem zimy powraca pora letnia i żeglarz spuszcza łódź na morze, żołnierz czyści broń i zaprawia konia do walki, rolnik ostrzy sierp, pokrzepiony wędrowiec przygotowuje się do długiej podróży, a atleta rozdziewa się i przygotowuje do zawodów, tak i my również na początku tego postu, jakby z nastaniem duchowej wiosny, szykujemy oręż jak żołnierze, ostrzemy sierpy jak rolnicy i jak sternicy porządkujemy łódź naszego ducha, by stawić czoło falom nedorzecznych namiętności, jak wędrowcy wyruszamy na nowo w drogę do nieba i jak atleci stajemy do zawodów wyrzuci ze wszystkiego” (*Homilie dla ludu antiocheńskiego*, 3); (Benedykt XVI, *Człowiek współczesny potrzebuje wewnętrznej odnowy*. Msza św. w Środę Popielcową - 21.02.2007).

c. Trzecia praktyka wielkopostna to modlitwa (proseuchê). Wzorem modlitwy dla nas pozostaje modlitwa Jezusa na pustyni podczas czterdziestodniowego postu oraz Jego modlitwa w Getsemani. Modlitwa w samotności, sam na sam z Ojcem na pustyni i modlitwa przepełniona śmiertelną trwogą w Ogrodzie Oliwnym. W jednej i drugiej sytuacji właśnie dzięki modlitwie Jezus obnaża kłamstwa kusiciela i go pokonuje. Modlitwa jest zatem naszą pierwszą i podstawową „bronią”, która pozwala „stanąć do walki ze złym duchem i zwyciężyć go” (Kolekta).

„Bez modlitwy ludzkie ‘ja’ zamyka się w sobie a sumieniu, które powinno być echem głosu Bożego, grozi, że będzie odzwierciedlało tylko własne ‘ja’, skutkiem czego wewnętrzny dialog stanie się monologiem, ofiarując mnóstwo możliwości

samousprawiedliwienia się. Modlitwa gwarantuje więc otwarcie się na innych. Kto staje wolny przed Bogiem i akceptuje Jego wymagania, ten otwiera się równocześnie na drugiego człowieka, który prosi o wysłuchanie, uwagę, przebaczenie, niekiedy napomnienie, zawsze w duchu miłości braterskiej. Prawdziwa modlitwa nigdy nie jest egocentryczna, ale skupia się na „drugim”. I jako taka uczy modlącego się człowieka ‘ekstazy’ miłości i wychodzenia z siebie, aby zbliżyć się do drugiego z pokorną i bezinteresowną posługą. Prawdziwa modlitwa jest siłą napędową świata, bo otwiera nas na Boga. Bez modlitwy nie ma nadziei, są tylko złudzenia. Tak, przyczyną alienacji człowieka na ziemi nie jest obecność Boga, lecz Jego brak. Bez prawdziwego Boga, nadzieje stają się złudzeniami, które odrywają od rzeczywistości. Gdy rozmawiamy z Bogiem, przebywamy z Nim i pozwalamy, aby oświecało nas i oczyszczało Jego słowo. Docieramy do ‘serca’ rzeczywistości, do źródła tej siły napędowej, która porusza kosmos. Docieramy, że tak powiem, do bijącego serca wszechświata (por. Benedykt XVI, *Nie ma nadziei bez modlitwy*. Homilia w bazylice św. Sabiny - Środa Popielcowa 6.02.2008).

3. „CZTERDZIEŚCI DNI”

Kościół nazywa okres Wielkiego Postu słowem *Quadragesima*, czyli czterdzieści dni. Liczba „czterdzieści” ma bowiem wymowę symboliczną. W Biblii oznacza ona ważny okres w dziejach wiary ludu Bożego. Oznacza czas trwania jednego pokolenia. Nie odnosi się zawsze do rzeczywistego czasu chronologicznego, pełni raczej rolę jakiegoś uogólnienia. Wskazuje na stosunkowo długi czas oczekiwania, oczyszczenia i powrotu do Boga. Wskazuje też na długą próbę, na okres wystarczający do tego, aby w końcu bez zwłoki - w sposób odpowiedzialny - wziąć własne życie w swoje ręce. Oznacza czas dojrzałych decyzji.

Taka liczba pojawia się najpierw w dziejach Noego. Ten sprawiedliwy człowiek - wskutek potopu - spędza czterdzieści dni i czterdzieści nocy w arce, tyle bowiem czasu „padał deszcz na ziemię” (Rdz 7,12). Po potopie czeka dalszych czterdzieści dni, zanim zejdzie na stały ląd (Rdz 8,6).

Mojżesz z kolei pozostaje na górze Synaj czterdzieści dni i czterdzieści nocy, poszcząc cały ten czas (Wj 24,18). „I był tam [Mojżesz] u Pana czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i nie jadł chleba, i nie pił wody. I napisał na tablicach słowa przymierza - Dziesięć Słów” (Rdz 34,28).

Lud Izraela wędruje z Egiptu do Ziemi Obiecanej przez lat czterdzieści, aby przekonać się o wierności Boga. „Izraelici jedli mannę przez czterdzieści lat, aż przybyli do ziemi zamieszkałej” (Wj 16,35). Do tego okresu życia - pod szczególną opieką Bożą - nawiąże później Mojżesz: „Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię prowadził Pan, Bóg twój, przez te czterdzieści lat na pustyni [...]. Nie zniszczyło się na tobie twoje odzienie ani twoja noga nie opuchła przez te czterdzieści lat” (Pwt 8,2.4).

Po czterdzieści lat panowali trzej pierwsi królowie Izraela: Saul (Dz 13,21), Dawid (2 Sm 5,4-5) i Salomon (1 Krl 11,42).

Prorok Eliasz „siedział czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do Bożej góry Horeb”, gdzie spotkał Boga (1 Krl 19,8) otrzymując od Niego misję namaszczenia dwóch królów i jednego proroka.

Prorok Jonasz - posłany do miasta Niniwy - głosił: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona”. Mieszkańcy miasta uwierzyli Bogu, „ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego”. „Zobaczył Bóg czyny ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej” (Jon 3,4-5.10).

Nasz Zbawiciel zaś - przed rozpoczęciem swojej publicznej działalności - udał się na pustynię, gdzie „przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy” (Mt 4,2), będąc kuszony przez szatana (Mk 1,13). Jest to aluzja do czterdziestu lat pobytu ludu izraelskiego na pustyni. Podobnie jak Izrael, także Jezus był kuszony przez głód (Wj 16,1-8). Kuszony do poddania próbie samego Boga (Wj 17,1-3). Namawiany do bałwochwalstwa (Wj 32). Odpowiadając szatanowi, Jezus będzie cytował teksty biblijne traktujące o doświadczeniu Izraela na pustyni (Pwt 6,13.16; 8,3); (por. Benedykt XVI, *W obecności Boga na pustyni*. Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański” 26.02.2012).

3. KOŚCIOŁY STACYJNE

Do tej liczby „czterdzieści” nawiązała też - najpierw w Jerozolimie - dawna praktyka nawiedzania „stacji”, czyli miejsc związanych z życiem i działalnością Jezusa.

Od V wieku praktyka ta została podjęta także w Rzymie. Każdego dnia Wielkiego Postu - przez czterdzieści dni - tamtejsi wierni gromadzili się przy jednym z kościołów, aby stamtąd udać się do wyznaczonego na ten dzień „kościoła stacyjnego”, w którym znajdował się grób męczennika. Z czasem ten zwyczaj pielgrzymowania rozszerzył się na inne kościoły Europy i Afryki.

Począwszy od Roku Świętego 1975, księża i seminarzyści z rzymskiego Kolegium Północno-Amerykańskiego podjęli dawny zwyczaj nawiedzania „kościołów stacyjnych” w okresie Wielkiego Postu. Do tej praktyki z czasem przyłączyła się ambasador Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej pani Hanna Suchocka, z czego zrodziła się piękna książka jej autorstwa zatytułowana: *„Rzymskie pasje. Kościoły stacyjne wiecznego Miasta”*, przełożona później na język polski. Jest ona echem ok. dziewięćioletniego *itinerarium* wielkopostnego autorki; wyrazem emocjonującego doświadczenia religijnego i artystycznego. To właśnie z jej inspiracji obyczaj „kościołów stacyjnych” przeszedł do Polskie, pojawił się w Łodzi, Lublinie, Warszawie, także w Poznaniu.

Za czasów Jana Pawła II Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów zachęcała do praktykowania tego zwyczaju: „Zaleca się bardzo - mówi ona - zachowywanie i rozwijanie tradycyjnej formy zgromadzenia Kościoła lokalnego na wzór rzymskich „stacji”. Te zgromadzenia wiernych mogą się odbywać, zwłaszcza miastach biskupich, przy grobach świętych, w głównych kościołach lub sanktuariach, albo też częściej odwiedzanych w diecezji miejscach pielgrzymkowych” (*List okólny o przygotowaniu i obchodzeniu świąt paschalnych*, 16; 16.01.1988).

Dzisiaj więc już po raz drugi inaugurujemy - w poznańskiej katedrze - podejmujemy ten zwyczaj zwany: „Kościoły Stacyjne Miasta Poznania”, któremu towarzyszy hasło: „Nawracajmy się, jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”. Każdego dnia Wielkiego Postu - za wyjątkiem niedziel - będziemy pielgrzymowali do kolejnych kościołów, aby uczestniczyć - indywidualnie lub wspólnotowo - w programie każdej stacji, który to program przewiduje Koronkę do Bożego Miłosierdzia, Adorację Najświętszego Sakramentu oraz okazję do spowiedzi, a następnie uroczystą liturgię Mszy świętej oraz nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Wszystko po to, aby lepiej przygotować się do świąt Zmartwychwstania Jezusa, naszego Odkupiciela.

W obecnym roku wydarzenie to nabiera szczególnego charakteru, ponieważ przypada w 1050. rocznicę powstania - pierwszego na ziemiach polskich - biskupstwa w Poznaniu. Dla podkreślenia tego jubileuszu peregrynować będzie z nami - od stacji do stacji - krzyż z czarnego dębu, pochodzącego z X wieku a wydobytego na terenie Ostrowa Tumskiego z wałów obronnych Mieszka I.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, jeszcze raz przypomnijmy sobie Jezusowe słowa, które brzmią wyjątkowo przynaglająco w Wielkim Poście: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!” (Mk 1,15). Przyjmijmy to Jezusowe wezwanie, które domaga się od nas surowej dyscypliny, zwłaszcza w dzisiejszym społeczeństwie, które często charakteryzuje się gwałtowną odmową nawrócenia. Niech na tej drodze - także dzięki praktyce „kościołów stacyjnych” - umacnia nas i wspiera Duch Święty, który „przychodzi z pomocą naszej słabości” (Rz 8, 26). Wszystkim uczestnikom pielgrzymowania po kościołach stacyjnych życzę owocnej drogi wielkopostnej.

List Pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na Wielki Post 2018

List Pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na Wielki Post Roku Pańskiego 2018
„Nawracajcie się!”

Umiłowani w Chrystusie, Bracia i Siostry!

Dzisiaj, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, słyszymy słowa Chrystusa: Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię (Mk 1,15). Te słowa są pierwszą zapisaną w Ewangeli Markowej wypowiedzią Jezusa, rodzajem uwertury do Jego publicznej działalności. Są zapowiedzią głównej przyczyny głoszenia przez niego Dobrej Nowiny.

Powyższe słowa wzywają nas do zdecydowanego porzucenia grzechów i dostosowania naszego życia do sposobu życia Pana Jezusa. Do każdego i każdej z nas; do wielkich i małych, do bogatych i biednych, wykształconych i niewykształconych, do dzieci, młodzieży, ludzi w sile wieku i starców kieruje słowa: nawróć się!

1. NASZE WIELKOPOSTNE NAWRÓCENIE

Nawrócenie to zaprzestanie czynienia zła i zaprawianie się w dobrym. To pójście za Jezusem w taki sposób, aby Jego Ewangelia stała się konkretnym przewodnikiem naszego życia. To zaniechanie myślenia, że to my jesteśmy wyłącznymi budowniczymi własnego życia. To uznanie, że jesteśmy stworzeniami, że zależy od Boga, od Jego miłości i jedynie „tracąc” własne życie w Nim, możemy je zyskać. Dzisiaj nie można już być chrześcijaninem w następstwie prostego faktu, że żyjemy w społeczeństwie o korzeniach chrześcijańskich. Także ten, kto rodzi się w rodzinie chrześcijańskiej i jest religijnie wychowany musi każdego dnia ponawiać decyzję bycia chrześcijaninem; dawać pierwsze miejsce Bogu.

Przykładem i zachętą na tej drodze są dla nas wielkie nawrócenia, takie jak św. Pawła na drodze do Damaszku czy św. Augustyna. Także i w naszych czasach Pan niestrudzenie puka do drzwi ludzkich serc również w środowiskach, które wydają się pochłonięte sekularyzacją, jak stało się to w przypadku Pawła Florenckiego, rosyjskiego prawosławnego. Będąc wychowanym jako agnostyk, żywił prawdziwą wrogość wobec nauki religii w szkole, potem jednak - już jako naukowiec - zawołał: „Nie, nie można żyć bez Boga” i całkowicie zmienił swoje życie (por. Benedykt XVI, Katecheza, 13.02.2013).

Nawrócenie się nie jest dla nas - jak niektórzy sądzą - sprawą uznaniową, opcjonalną; ono jest dla nas koniecznością. Potwierdzeniem tego jest przypowieść o nieurodzajnym drzewie figowym, która z jednej strony przypomina o Bożej cierpliwości wobec nas, lecz jednocześnie ostrzega, że ci, którzy trwają w

grzesznym odrzuceniu pokuty, zostaną ostatecznie „wycięci” z tego i z przyszłego świata (Łk 13,6-9). Ostatecznym losem osób i społeczności, które uchylają się od nawrócenia jest zagłada. Dlatego najskuteczniejszą odpowiedzią na brak dobrych owoców w naszym życiu jest odwrócenie się od zła i zwrócenie ku dobru. Nawrócenie pozwala zwyciężać zło dobrem.

W tym procesie nieustannego nawracania pomaga nam Duch Święty: On zaś, gdy przyjdzie - mówi Jezus - przekona świat o grzechu (...). Gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy (J 16,8.13). Duch Święty odkrywa przed nami całą prawdę o nas samych. Prawdę o tym, że każdy z nas codziennie dopuszcza się czegoś złego, że nawet człowiek sprawiedliwy może zgrzeszyć codziennie siedem razy (por. Prz 24,16). Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy - powie apostoł Jan (1J 1,8). Prośmy więc Ducha Świętego, abyśmy nie żyli już w zakłamaniu, ale w prawdzie i wołajmy do Niego: Przyjdź światłości sumień!

A zatem - z pomocą Ducha Świętego - czynmy rachunek sumienia, żałujmy za nasze grzechy, uczynmy mocne postanowienie poprawy, odprawmy szczerą spowiedź i zadość czynmy Bogu i ludziom. A nade wszystko prośmy Ducha Świętego, abyśmy nie tylko dostrzegli nasz grzech, ale umieli również nad nim zapłakać (Łk 22,61-62).

Dzięki temu Kościół będzie mógł dawać - ludziom współczesnym, tak wrażliwym na konkretne świadectwo życia - przykład pojednania przede wszystkim w swoim własnym łonie. Wszyscy musimy pracować nad uspokojeniem umysłów, zmniejszeniem napięć, przezwyciężeniem podziałów, uzdrowieniem ran zadawanych sobie wzajemnie przez braci. Gdy zaostrzają się różnice stanowisk w dziedzinie spraw dyskusyjnych, szukać jedności w tym, co jest podstawowe dla wiary i życia chrześcijańskiego, w myśl starożytnej maksymy: „Jedność w rzeczach koniecznych. W sprawach wątpliwych - wolność. We wszystkim zaś miłość” (por. Reconciliatio et paenitentia, 9).

2. POWIERZENIE NASZEJ ARCHIDIECEZJI ŚW. JÓZEFOWI

Idąc taką drogą, pragniemy zawierzyć losy naszej archidiecezji świętemu Józefowi. Jego żywy kult trwa w Poznaniu w kościele Ojców Karmelitów od czterystu lat. Przed czterema laty - za zgodą Stolicy Apostolskiej - koronowałem Jego łaskami słynący obraz. Następnie miała miejsce trzyletnia peregrynacja kopii tego wizerunku po archidiecezji. Jej celem było - w klimacie modlitwy i współpracy z łaską Bożą - utwierdzić ewangeliczne spojrzenie na rodzinę, na jej trwałość, na jej sakramentalną świętość i niezastąpioną rolę w wychowywaniu i przekazywaniu wiary następnym pokoleniom.

Wszystkie te poczynania rodzą się z naszej wiary w to, że św. Józef jest naszym potężnym orędownikiem u Boga. Mocno w to wierzyła św. Teresa z Avila,

przekonana, że - podobnie jak na ziemi Pan Jezus był poddany świętemu Józefowi - tak jest też i w niebie; Chrystus wysłuchuje to, o co Go prosi św. Józef (por. Księga mojego życia, VI, 6). Podobnie jak opiekował się Jezusem i jego Matką Maryją, tak też opiekuje się dzisiaj całym Kościołem.

Dla umocnienia tej wiary w stałą opiekę św. Józefa nad Kościołem - po zakończeniu pielgrzymowania kopii obrazu - zawierzemy teraz Jego opiece całą Archidiecezję Poznańską. Akt ten będzie miał miejsce w sanktuarium Ojców Karmelitów w piątą niedzielę Wielkiego Postu, dnia 18 marca. Natomiast następnego dnia - w liturgiczną uroczystość św. Józefa - ten akt zawierzenia zostanie powtórzony w każdej parafii naszej archidiecezji. W ten sposób pomnożymy naszą radość oraz kult tego Świętego.

Z całego serca dziękuję Ojcom Karmelitom za opiekę nad sanktuarium a także Ojcu Stanisławowi Plewie OCD za niełatwe dzieło peregrynacji obrazu w naszych parafiach. Wszystkich wiernych natomiast zachęcam do nawiedzania tego słynącego łaskami obrazu a przede wszystkim do zgłębiania życia i cnót św. Józefa, do częstej modlitwy za Jego wstawiennictwem, przede wszystkim w intencji małżeństw i rodzin.

3. JUBILEUSZ 1050. ARCHIDIECEZJI POZNAŃSKIEJ

Trzecia sprawa to jubileusz tysiąc pięćdziesięciolecia naszej diecezji. Jak wiemy, od dnia Pięćdziesiątnicy Ewangelia rozprzestrzenia się po całym świecie. Przed ponad tysiącem lat dotarła ona także na nasze ziemie. Książę Mieszko - przyjmując chrzest - otworzył Polakom drogę do Ewangelii. Dwa lata po chrzcie Mieszka zostało ustanowione w Poznaniu pierwsze biskupstwo na ziemiach polskich.

Przybył do nas biskup Jordan, widzialny ojciec i pasterz wiernych, modlący się nauczyciel modlitwy, który wstawiał się za swoimi braćmi i z tym samym ludem błagał Pana i dziękował Mu, wskazując na prymat Boga i Jego łaski. Do jego zadań - jako pierwszego odpowiedzialnego za dyscyplinę pokutną w jego Kościele partykularnym - należało wzywanie do nawrócenia i pokuty. Jego obowiązkiem było mówienie o niszczącej obecności grzechu w życiu ludzi i w historii wspólnot. Jego obowiązkiem było też przepowiadanie niezgłębionej tajemnicy miłosierdzia, które Bóg nam okazał w Krzyżu i Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, oraz w wylaniu Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów. Jego przepowiadanie było wezwaniem do nadziei (por. Pastores gregis, 33.39). W tym roku przypada 1050. rocznica tego wydarzenia. Świętując jubileusz dziękujemy Bogu za dar biskupstwa i początek widzialnych struktur Kościoła oraz prosimy, abyśmy byli także dzisiaj otwarci na działanie Ducha Świętego, tworząc żywy Kościół Chrystusa.

Ponawiam moje zaproszenie skierowane do wszystkich, abyśmy - jako wspólnota - włączyli się w uczczenie tego jubileuszu. Świętowanie w parafiach będzie miało miejsce w wigilię Zesłania Ducha Świętego, natomiast główne uroczystości

archidiecezjalne rozpoczną się 22 a skończą 24 czerwca. W obchodach tych nie chodzi tylko o wspomnianie minionego czasu i dziękczynienie za udzielone nam łaski, idzie o wielką modlitwę, o nowe napełnienie się Duchem Świętym, o nasze uświęcenie. Tylko święci bowiem czynią Kościół bardziej podobnym do Chrystusa i bardziej wiarygodnym wobec świata. Dlatego św. Matka Teresa z Kalkuty mawiała: Jeśli ja i ty nawrócimy się, świat stanie się lepszy!

ZAKOŃCZENIE

Nie zapominajmy - w tym wielkopostnym czasie - o udziale w Gorzkich Żalach i Drogach Krzyżowych.

Na koniec zaś, prosimy Najświętszą Maryję Pannę, Matkę Kościoła, która towarzyszy nam i wspiera nas na drogach Wielkiego Postu, aby pomagała każdemu i każdej z nas odkryć wielkość i piękno nawrócenia; wielkość i piękno duchowego zmartwychwstania.

Życzę Wam i sobie, abyśmy w czasie tegorocznego Wielkiego Postu prawdziwie się nawrócili, aby Duch Święty mógł nas uświęcać i przez nas dalej umacniać zaczątki Królestwa Bożego na ziemi.

Na święty czas wielkopostny wszystkim Wam z serca błogosławię.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 18 lutego 2018 roku

Abp Stanisław Gądecki. *Kościół a polityka* (Kalisz, Sanktuarium św. Józefa – 1.3.2018).

Z uwagi na liczne nieporozumienia i błędy panoszące się w przestrzeni publicznej warto wyjaśnić – właśnie tutaj w Kaliszu, w duchowej obecności św. Józefa, patrona spraw wszelkich - niektóre podstawowe zasady dotyczące stosunku Kościoła do polityki, odwołując się przy tym do Ewangelii i nauczania kościelnego.

Stosunek ten wymaga zastanowienia się nad czterema sprawami: nad odniesieniem się do polityki Pana Jezusa, Kościoła, duchowieństwa, wreszcie wiernych świeckich.

1. JEZUS

Najpierw Jezus. Na początku należy podkreślić rzecz zasadniczą, a mianowicie to, iż Pan Jezus nie angażował się w żaden ruch polityczny i udaremniał wszelkie próby łączenia Go ze sprawami politycznymi. W opisie Jego pobytu na pustyni ziemską władzę jawi się tam jako jedna z pokus: „Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: ‘Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon’. Na to odrzekł mu Jezus: ‘Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz’ (Mt 4,8-10). Po cudownym rozmnożeniu chleba: „Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę” - J 6,15). Narodowi żydowskiemu - do którego należał i który kochał - nigdy nie obiecywał wyzwolenia politycznego, którego wielu Żydów spodziewało się wówczas po Mesjaszu. Państwo Boże, które przyszedł założyć – mówił - nie jest z tego świata (J 18,36). On przyszedł przede wszystkim po to, aby ludzkości żyjącej w niewoli grzechu przynieść wyzwolenie duchowe (J 8,34-36); (por. Jan Paweł II, Prezbiter wobec społeczności świeckich. Audyencja generalna – 28.07.1993).

Lecz jednocześnie Jezus uznał konieczność istnienia władzy doczesnej i jej porządek: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara” (Mt 22,21). Spodziewał się możliwości istnienia uczciwych urzędników państwowych: „Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest, i pytali go: ‘Nauczycielu, co mamy czynić?’ On im odpowiadał: ‘Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono’. Pytali go też i żołnierze: ‘A my, co mamy czynić?’ On im odpowiadał: ‘Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie’ (Łk 3,12-14). Znał jednak dobrze kuszenie, jakie zazwyczaj towarzyszy władzy: „Wiecie, że ci, którzy zdają się przewodzić narodom, panują nad nimi przemocą, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak jednak jest wśród was; lecz kto wśród was chciałby zostać wielkim, będzie waszym

służącym, a kto chciałby wśród was być pierwszym, będzie niewolnikiem wszystkich” (Mk 10,42-44; por. Mt 20,25-27; Łk 22,24-26).

Był w pełni świadom tego, że władza polityczna tak długo służy człowiekowi, jak długo pozostaje w relacji do Boga. Od kiedy jednak władza polityczna zaczyna twierdzić, że ziemski porządek nie ma nic wspólnego z Bogiem, a człowiek może ten porządek używać bez odnoszenia go do Stwórcy, „to każdy uznający Boga wyczuwa, jak fałszywe są tego rodzaju zapatrywania. Stworzenie bowiem bez Stworzyciela zanika” (Gaudium et spes, 36).

2. KOŚCIÓŁ

Drugi podmiot to Kościół. Kościół ze swej strony – starając się podążać po śladach Zbawiciela - pragnie spełniać w dziedzinie polityki tylko taką rolę, jaką wyznaczył mu Chrystus. Nie utożsamia się zatem ze wspólnotą polityczną ani w ogóle z żadnym systemem politycznym. Kościół nie jest po stronie prawicy, lewicy ani po stronie centrum, ponieważ Kościół ma swoją własną stronę; Kościół winien stać po stronie Bożej.

Obie wspólnoty, Kościół oraz wspólnota polityczna - z uwagi na swój kształt i cele - mają zupełnie inną naturę. Autonomia i niezależność tych dwóch wspólnot widoczne jest przede wszystkim w porządku celów ich istnienia. Wspólnoty polityczne służą temu, co wchodzi w zakres doczesnego dobra wspólnego, stąd zadaniem państwa jest dbałość o doczesne sprawy obywateli. Kościół natomiast zorganizowany jest w taki sposób, aby odpowiedzieć na potrzeby duchowe swoich wiernych; aby troszczyć się o duchowe dobro doczesne i wieczne człowieka a także społeczeństwa.

„Kościół – uczy konstytucja soborowa Gaudium et spes - z racji swej uniwersalnej misji, kierując swoje przesłanie do ludzi z wszystkich opcji politycznych, nie może utożsamiać się z żadną konkretną opcją polityczną (por. Gaudium et spes, 76), byłoby to bowiem szkodliwym wypaczaniem misji Kościoła. Ze względu na swoje zadanie i kompetencje Kościół nie może być na usługach stronnictw politycznych. Winien wystrzegać się włączania się do sporów na korzyść tego lub innego odłamu politycznego, bo odstręczałoby to od Kościoła ludzi innych przekonań politycznych. Winien też nie dać się zinstrumentalizować przez partie polityczne dla ich własnych, partykularnych interesów. „Kościół respektuje słuszną autonomię porządku demokratycznego i nie ma tytułu do opowiadania się za takim albo innym rozwiązaniem instytucjonalnym czy konstytucyjnym. Nie ma też upoważnienia do wkraczania w meritum programów politycznych, chyba że mają one związek z religią i moralnością (Kompedium Nauki Społecznej Kościoła, 424). Dzięki temu Kościół może pozostać niezastąpionym znakiem i obrońcą transcendentnego wymiaru osoby ludzkiej, czyli zdolności osoby ludzkiej do otwarcia się na Boga i wejścia w relację z Nim.

Misja Kościoła ma cel religijny, lecz mocą Ewangelii sobie powierzonej Kościół głosi prawa ludzi. Jego obowiązkiem jest „głoszenie wiary i pouczanie na temat swojej doktryny społecznej, efektywne wykonywanie swojego zadania wśród ludzi, a także wydawanie osądu moralnego, również o sprawach, które dotyczą porządku politycznego, zwłaszcza gdy wymagają tego fundamentalne prawa osoby albo zbawienie dusz; przy zastosowaniu tych wszystkich środków pomocniczych, które zgodne są z Ewangelią i dobrem wszystkich, stosownie do czasu i zmieniających się warunków” (Gaudium et spes, 42, 76).

Natomiast pierwszym i podstawowym zadaniem Kościoła jest wychowanie sumienia tak w dziedzinie etyki indywidualnej, jak i publicznej. Kościół bowiem jest przekonany, że także polityka nie może być wolna od zasad moralnych. Polityka wolna od zasad moralnych jest prostą drogą do samowoli i anarchii w życiu publicznym, która zamienia niezbędną instytucję państwa - stworzoną dla dobra i pomyślności ludzi - w piekło. Biskupi i kapłani - zgodnie z właściwą sobie misją – zobowiązani są do kształtowania i oświecania sumienia wiernych, tych zwłaszcza, którzy poświęcają się działalności politycznej, tak aby ich wysiłki przyczyniały się zawsze do integralnego postępu człowieka oraz do dobra wspólnego.

3. DUCHOWIEŃSTWO

Trzeci temat to duchowieństwo. Kościół hierarchiczny - jako nauczyciel zasad moralnych, odnoszących się także do wymiaru publicznego i politycznego - rezerwuje dla siebie nie „polityczną”, lecz „metapolityczną” rolę. Formuluje katalog fundamentalnych zasad, które obowiązywać muszą w każdej sferze życia, także w sferze polityki. Z tym związana jest funkcja „krytycznego sumienia”, dzięki której Kościół hierarchiczny ma prawo, a nawet obowiązek zabierania głosu (krytyki) wtedy, kiedy w życiu publicznym pomijane są podstawowe zasady etyczne bądź łamane są prawa człowieka.

Stąd stosunek kapłana do działalności społecznej i politycznej jest inny, aniżeli człowieka świeckiego. Celem kapłana jest szerzenie Królestwa Chrystusowego tak, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni, aby świat został rzeczywiście poddany Chrystusowi. Podobnie jak Jezus, duchowny winien zrezygnować z włączania się w aktywne uprawianie polityki zwłaszcza wtedy, gdy wyraża ona interesy jednej grupy, aby - w duchu braterstwa - pozostać człowiekiem wszystkich oraz człowiekiem ojcostwa duchowego.

„Nie należy do pasterzy Kościoła bezpośrednie angażowanie się w działalność polityczną oraz w organizowanie społeczeństwa. To zadanie wiąże się z powołaniem wiernych świeckich, którzy działają z własnej inicjatywy wraz ze swymi współobywatelami” (KKK 2442). To chrześcijanin świecki powołany jest do bezpośredniego zaangażowania się w tę działalność i przyczyniania się do tego, by społeczeństwo kierowało się coraz bardziej zasadami Ewangelii.

Duszpasterze winni być jak najdalej od ideologii właściwych partiom politycznym, która mogłyby warunkować kryteria ich ocen i postawy. Żadna partia polityczna nie może pretendować do reprezentowania wszystkich wiernych, dlatego, że każdy konkretny program nie może mieć waloru absolutnego dla wszystkich. Tylko w ten sposób prezbiterzy „będą posiadać wolność ewangelizowania rzeczywistości politycznej jak Chrystus, wychodząc od Ewangelii, bez partyjnictwa lub ideologizacji. Ewangelia Chrystusa nie miałaby takiego oddźwięku w historii, gdyby On nie proklamował jej jako przesłania religijnego”

Kapłan natomiast zachowuje prawo do osobistych poglądów politycznych oraz do korzystania - zgodnie z sumieniem - z prawa głosu. „W okolicznościach, w których uprawnione są różne opcje polityczne lub społeczne, prezbiterzy — podobnie jak wszyscy obywatele — mają prawo do własnych wyborów. Biorąc jednak pod uwagę, że opcje polityczne jako takie mają ograniczony zakres i nie interpretują nigdy Ewangelii w formie całkowicie adekwatnej i trwałej, prezbiter jako świadek przyszłej rzeczywistości powinien zachować pewien dystans wobec jakiegokolwiek funkcji lub pasji politycznej” (Enchiridion Vaticanum, IV, 1195). W szczególności powinien pamiętać o tym, że partii politycznej nie można nigdy utożsamiać z prawdą Ewangelii, dlatego też żadna partia - w odróżnieniu od Ewangelii - nie może stać się nigdy przedmiotem absolutnego wyboru. Kapłan winien więc pamiętać o tej względności również wtedy, gdy obywatele wyznający wiarę chrześcijańską tworzą w sposób godny pochwały partie inspirujące się w sposób otwarty Ewangelią; powinien starać się o to, by światło Chrystusa oświeciło także inne partie i grupy społeczne (por. Jan Paweł II, Prezbiter wobec społeczności świeckich...).

Z konieczności prawo kapłana do ujawniania własnych wyborów są ograniczone przez wymogi jego posługi kapłańskiej. Czasem musi on powstrzymać się od korzystania z tego prawa, aby być skutecznym znakiem jedności i głosić Ewangelię w całej jej pełni. Dlatego powinien unikać ukazywania swojego wyboru jako jedynie słusznego, szanując dojrzałość ludzi świeckich, co więcej, musi pomagać im w osiągnięciu tej dojrzałości poprzez formację sumień. Winien uczynić wszystko, co możliwe, by nie przysparzać sobie wrogów na skutek zajmowania takich stanowisk w dziedzinie polityki, które pozbawiałyby go wiarygodności i powodowały oddalenie się wiernych powierzonych jego pasterskiej misji.

Ze względu na swoją posługę, która jest posługą jedności wobec wszystkich - w normalnych okolicznościach – prezbiter winien unikać jakiegokolwiek publicznego wyznawania swojej „wiary” politycznej. Mogłoby to zagrozić jego kontaktowi z każdym człowiekiem, niezależnie od jego sympatii politycznych. Jednocześnie jednak „prezbiterzy, razem z całym Kościołem, są zobowiązani do wyboru, na miarę wszystkich swoich sił, określonej linii działania, jeśli chodzi o obronę fundamentalnych praw człowieka, integralną promocję rozwoju osób, wspieranie sprawy sprawiedliwości i pokoju. Zawsze, co powinno być dobrze zrozumiane, za

pomocą środków, które są zgodne z Ewangelią. Wszystko to odnosi się do przestrzeni nie tylko indywidualnej, ale także społecznej.

Obowiązujące w Kościele zasady są na tyle rygorystyczne, że duchowni zobowiązani są do samoograniczenia swoich praw obywatelskich, rezygnując z możliwości korzystania z biernego prawa wyborczego, z prawa do członkostwa w partiach politycznych oraz obejmowania jakichkolwiek urzędów państwowych czy samorządowych. Mówi o tym wyraźnie Kodeks Prawa Kanonicznego. Kanon 285 par. 3 głosi, że „duchownym zabrania się przyjmowania publicznych urzędów, z którymi łączy się udział w wykonywaniu władzy świeckiej”.

Kapłan winien jednocześnie winien unikać postawy neutralności lub obojętności na tragiczne i palące problemy związane z nędzą i niesprawiedliwością. Przede wszystkim - jako świadek, a zaraz potem jako głosiciel Ewangelii – ma być pełen troski i dyspozycyjny wobec tych dojrzałych w wierze chrześcijan, którzy podjęli decyzję o życiu w pełni chrześcijańskim i z miłości do swych braci wydziedziczonych, gnębionych lub prześladowanych angażują się w walkę o sprawiedliwość, wolność i ludzką godność. Kościół, a więc także wyświęceni szafarze winni wskazywać i potępiać nadużycia, niesprawiedliwości, wykroczenia przeciw wolności, gdziekolwiek by do nich nie dochodziło i niezależnie od tego, kto byłby ich sprawcą. Za pomocą właściwych sobie środków mają także walczyć w obronie praw człowieka, szczególnie człowieka ubogiego, oraz na rzecz ich promocji. Kapłani służą „wyzwalaniu” proklamując Ewangelię, głosząc naukę społeczną Kościoła, towarzysząc ludziom dobrej woli w ich wysiłkach na rzecz nawrócenia i wspierając wiernych świeckich w ich zaangażowaniu w sprawę tego świata.

Tylko w zupełnie wyjątkowych przypadkach - gdy tego wymagała obrona praw Kościoła albo promocja dobra wspólnego - kapłani służą „wyzwalaniu”, biorąc aktywny udział w partiach politycznych lub w kierowaniu stowarzyszeniami. W tych przypadkach zawsze jednak i wyłącznie za zgodą władz kościelnych i wobec zaistnienia „konkretnych i wyjątkowych okoliczności”. Okoliczności takie mogą zaistnieć tylko w sytuacjach skrajnie krytycznych. Zaangażowanie polityczne i związkowe prezbitera może być w takich wypadkach jedynie czasowe; dopóki trwają uzasadniające je okoliczności. Powinien on wtedy działać za zgodą biskupa, po zasięgnięciu opinii Rady Kapłańskiej a — jeśli się okaże to konieczne — Konferencji Episkopatu (Enchiridion Vaticanum, IV, 1197). Istnieje więc możliwość odstępowania od prawa ogólnego; jednak przypadki te usprawiedliwiają jedynie nadzwyczajne okoliczności i należy uzyskać wówczas odpowiednią zgodę.

Prezbiterom, którzy czują potrzebę zaangażowania się w działalność polityczną, by przyczynić się skuteczniej do uzdrowienia życia politycznego i usuwać niesprawiedliwości, wyzysk i wszelkie formy ucisku, Kościół przypomina, że na tej drodze łatwo jest uwikłać się w stronnicze walki, co pociąga za sobą ryzyko współpracy nie tyle w budowaniu sprawiedliwszego świata, którego pragną, lecz w

tworzeniu nowych i jeszcze gorszych form wyzysku ubogich. W każdym wypadku winni oni pamiętać, że dla tego rodzaju zaangażowania w działalność polityczną nie otrzymali ani misji, ani charyzmatu z wysoka (por. Jan Paweł II, Prezbiter wobec społeczności świeckich...).

4. WIERNI ŚWIECCY

a. Gdy idzie o wiernych świeckich, to łatwo zauważyć, że wielu mężczyzn i kobiet służyło do tej pory Panu Bogu przez udział w działalności politycznej i sprawowaniu rządów. Do tej rzeszy należał np. św. Tomasz Moore, ogłoszony patronem rządzących i polityków, który potrafił świadczyć o niezbywalnej godności sumienia nawet za cenę męczeństwa. A chociaż był poddawany różnym formom nacisku, nie zgodził się na żaden kompromis, lecz dochowując niezłomnej wierności prawowitym władzom i instytucjom, swoim życiem i śmiercią potwierdził, że „człowiek nie może oderwać się od Boga ani polityka od moralności” (por. Kongregacja Nauki Wiary. Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym).

Z nauczania Soboru Watykańskiego II (*Apostolicam actuositatem*, 7; *Lumen gentium*, 36, *Gaudium et spes*, 31 i 43) wypływa wniosek, że świeccy - jako obywatele swego państwa – jeśli się do tego nadają, nie tylko mogą, ale wręcz powinni uczestniczyć w działalności politycznej, czyli w różnego rodzaju działalności gospodarczej, społecznej i prawodawczej, która w sposób organiczny służy wzrastaniu wspólnego dobra. W działalności, która obejmuje umacnianie i obronę takich dóbr, jak porządek publiczny i pokój, wolność i równość, poszanowanie życia ludzkiego i środowiska, sprawiedliwość, solidarność itd. W tym względzie ani „oskarżenia o karierowiczostwo, o kult władzy, o egoizm o korupcję, które nierzadko są kierowane pod adresem ludzi wchodzących w skład rządu, parlamentu, klasy panującej czy partii politycznej, ani dość rozpowszechniony pogląd, że polityka musi być terenem moralnego zagrożenia, bynajmniej nie usprawiedliwiają sceptycyzmu i nieobecności chrześcijan w sprawach publicznych” (*Christifideles laici*, 42).

Jest sprawą oczywistą, iż działalność polityczna katolików świeckich nie może się ograniczać jedynie do transformacji widzialnych struktur państwa. Jeśli bowiem podstawą zmian nie będzie kultura - zdolna przyswoić sobie, uzasadnić i ująć w formę projektu postulaty płynące z wiary i moralności - wszelkie transformacje będą zawsze nietrwałe.

Wierni świeccy – biorąc udział w określonych partiach politycznych i organizowanych przez nie inicjatywach – winni pamiętać o tym, że busolą dla nich powinno być prawidłowo ukształtowane sumienie w świetle zasad wynikających z Ewangelii. „Autonomia sfery doczesnej”, z której korzystają oni może dotyczyć wyboru konkretnej strategii działania w polityce, nie dotyczy jednak autonomii w sferze wyborów moralnych. Świecki nie może zatem opowiadać się za

rozwiązaniami sprzecznymi z nauką Kościoła, sprzecznymi z zasadami etycznymi bądź godzącymi w godność człowieka.

Dobrze ukształtowane sumienie katolika nie pozwoli mu przyczyniać się do realizacji programu politycznego bądź też konkretnej ustawy, które podważają podstawowe zasady wiary i moralności. Nie pozwoli mu uczestniczyć w kampaniach propagandowych na rzecz tego rodzaju ustaw, ani popierać je, oddając na nie swój głos. Gdy zaś nie jest absolutnie możliwe odrzucenie lub całkowite zniesienie ustawy przeciwnej sumieniu - już obowiązującej lub poddanej pod głosowanie – wówczas polityk katolicki winien zmierzać do ograniczenia szkodliwości obowiązującej ustawy i zmniejszenia jej negatywnych skutków.

Różne czynniki wpływają na to, że w pluralistycznym społeczeństwie istnieje możliwość istnienia wielu różnych partii, w których katolicy mogą podejmować swoją działalność, jeśli te partie nie są sprzeczne z etyką katolicką. Do tych różnych czynników należą np.: doraźny charakter niektórych decyzji w sprawach społecznych, fakt, że często istnieje wiele moralnie dopuszczalnych sposobów realizacji lub ochrony tej samej istotnej wartości, możliwość interpretowania na różne sposoby pewnych podstawowych zasad teorii politycznej, a także techniczna złożoność znacznej części problemów politycznych. W Kompendium Nauki Społecznej Kościoła stwierdza się w sposób jednoznaczny, iż założenie „że jakaś partia lub ugrupowanie polityczne w pełni odpowiada wymogom wiary i życia chrześcijańskiego, powoduje niebezpieczne nieporozumienia. Chrześcijanin nie może znaleźć partii w pełni odpowiadającej wymaganiom etycznym zrodzonym z wiary i przynależności do Kościoła” (KNSK, 573).

Tej sprawy nie wolno jednak mylić z bezkrytycznym pluralizmem w wyborze zasad moralnych i podstawowych wartości, które mają stanowić punkt odniesienia. Uprawniony pluralizm doczesnych opcji nie podważa bynajmniej zasad, z których wynika zobowiązanie katolików do zaangażowania w politykę, a odwołujących się bezpośrednio do chrześcijańskiej nauki moralnej i społecznej. Do tego nauczania katolicy świeccy winni nieustannie się odwoływać, aby mieć pewność, że ich udział w życiu politycznym wyraża - zgodnie z wyznawanymi zasadami - poczucie odpowiedzialności za rzeczywistość doczesną. Właściwie dobrze ukształtowane chrześcijańskie sumienie nie pozwala katolickiemu politykowi przyczyniać się - przez oddanie głosu - do realizacji programu politycznego lub konkretnej ustawy, które podważają podstawowe zasady wiary i moralności przez propozycje alternatywne wobec tych zasad lub z nimi sprzeczne.

Gdy dochodzi do prawdziwej konfrontacji polityki z zasadami moralnymi - które nie mogą być uchylone i nie dopuszczają wyjątków ani żadnych kompromisów - zadanie katolików staje się szczególnie doniosłe i odpowiedzialne. W obliczu bowiem fundamentalnych i niezbywalnych nakazów etycznych muszą oni sobie zdawać sprawę, że w grę wchodzi sama istota ładu moralnego, od którego zależy integralne dobro ludzkiej osoby (por. Kongregacja Nauki Wiary. Nota doktrynalna

o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym). Jan Paweł II zdefiniował tutaj katalog wartości nienegocjowalnych, czyli takich, które nie mogą podlegać demokratycznemu kompromisowi, a katolicy muszą zawsze ich bronić. Zaliczył do nich m. in.: ochronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci, godności i dobra osoby ludzkiej, ochronę rodziny opartej na małżeństwie między osobami odmiennej płci, wolność wychowywania własnych dzieci, prawo do wolności religijnej, przeciwdziałanie współczesnemu niewolnictwu.

W celu rozeznania prawdziwego dobra i wyboru środków odpowiednich dla jego urzeczywistnienia katolickiemu politykowi potrzebna jest nade wszystko cnota roztropności. Chrześcijańscy radykałowie - stawiając sprawy na ostrzu noża - są zazwyczaj przekonani, że tylko oni nie zdradzają Jezusa, a wszyscy inni pertraktują z diabłem. Skutki takiego radykalizmu bywają często opłakane, przynosząc często więcej zła aniżeli dobra. Katolickim politykom niezbędnie potrzebna jest roztropność, zwłaszcza w świetle tego, co mówił o naszym narodowym charakterze Bismarck: „Dajcie Polakom rządzić, a sami się wykończą” oraz „Polacy są poetami w polityce, a politykami w poezji”.

ZAKOŃCZENIE

Niech św. Józef - Opiekun Kościoła Powszechnego – czuwa nad kapłanami, formatorami ludzkich sumień. Nad wiernymi świeckimi, podejmującymi odpowiedzialność na polu polityki w zgodzie z dobrze uformowany, sumieniem.

Nade wszystko jednak, prosimy Boga, abyśmy przywiązali się coraz mocniej do pragnienia ojczyzny niebieskiej. „W ten sposób nasza dusza będzie mniej wzburzona wskutek zamieszania pochodzącego od rzeczy doczesnych. Spraw, aby we wszelkich niepokojach zewnętrznych wznosiła się ponad wszystkie rzeczy zmienne i w ciszy swojego pokoju niech pozostaje w świetle i poza światem” (Grzegorz Wielki).

Abp Stanisław Gądecki. Homilia na III niedzielę Wielkiego Postu

Abp Stanisław Gądecki. *Zburzcie te świątynię*. III niedziela Wielkiego Postu (Katedra Poznańska - 4.3.2018)

W tych dniach w Poznaniu odbywało się I Ogólnopolskie Forum Ceremoniarzy Wyższych Diecezjalnych Seminariów Duchownych. Odbywało się ono w obecności ks. bp. Adama Bałabucha, przewodniczącego Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów a jednocześnie delegata ds. Duszpasterstwa Ministrantów Konferencji Episkopatu Polski.

W ramach tego forum zorganizowano konferencję naukową pt. „Liturgia - zaangażowanie ciała - zaangażowanie ducha?” Celem tej konferencji była m.in. pomoc w bardziej świadomym przeżywaniu liturgii. Jest to dziś rzecz bardzo potrzebna, gdyż nieraz liturgia Kościoła bywa przeżywana - przez samych duchownych i świeckich - bez większego zaangażowania lub wprost zaniedbywana. Przeżywana przede wszystkim jako zaangażowanie ciała, a nie jako zaangażowanie ducha.

Dzisiejsze czytania liturgiczne w jakimś sensie nawiązują do tematu tej konferencji, ukazując najpierw Dekalog, który zakazuje oddawania kultu boskiego wszystkiemu co materialne i widzialne, a następnie scenę oczyszczenia świątyni jerozolimskiej przez Jezusa, która zapowiada zastąpienie starego kultu świątynnego z jego zwierzęcymi ofiarami przez nowy kult „w Duchu i prawdzie”, gdzie jedyną ofiarą będzie ciało i krew Jezusa, Syna Bożego. Zastanowienie się nad tymi tekstami może okazać się pożyteczne nie tylko dla uczestników forum ceremoniarzy z całej Polski, ale również dla każdego wierzącego człowieka.

1. „JAM JEST PAN, TWÓJ BÓG”

a. Tak więc najpierw Dekalog (gr. *deka* - dziesięć, *logoi* - słowa), czyli zbiór zasad Przymierza, zawartego przez Boga z Izraelem za pośrednictwem Mojżesza pod górą Synaj. Dziesięć przykazań to wyraz „podstawowych powinności człowieka względem Boga i względem bliźniego - objawia poważne zobowiązania, które są ze swojej natury niezmiennie i obowiązują zawsze i wszędzie. Nikt nie może od nich dyspensować. Dziesięć przykazań wyrył Bóg w sercu człowieka” (KKK, 2072), dlatego nikt - także niechrześcijanin - nie jest zwolniony z obowiązku zachowania przykazań Dekalogu a jego zachowanie jest możliwe z pomocą łaski Bożej (Sobór Trydencki, Session VI: Dekret o usprawiedliwieniu III; BF VII,67).

Wszystkie przykazania Dekalogu są spisane w liczbie pojedynczej („Nie zabijaj”), ponieważ posłuszeństwo przykazaniom wykazuje każdy człowiek indywidualnie, we własnym sercu. Tylko wtedy, gdy pojedynczy człowiek czuje się adresatem przykazań, mogą one być skuteczne. W tłumie człowiek staje się najczęściej głuchy i obojętny na przykazania i czuje się zwolniony od ich przestrzegania.

Liczba pojedyncza zakazów i nakazów Dekalogu świadczy też o tym, jak wielką wartość ma każdy człowiek przed Bogiem i jak poważnie Bóg traktuje każdego człowieka z osobna. Do każdego z nas Bóg zwraca się osobiście.

Cały Dekalog jest „znakiem miłości Boga Ojca, Jego pragnienia, by nauczyć nas prawidłowo odróżniać dobro od zła, prawdę od fałszu, to, co sprawiedliwe, od tego, co niesprawiedliwe. Jego przykazania są zrozumiałe dla wszystkich. A właśnie dlatego, że ujmują podstawowe wartości w konkretne normy i zasady, człowiek wprowadzając je w życie może zdążać drogą prawdziwej wolności, która umacnia go na szlaku prowadzącym do życia i szczęścia. Przeciwnie, kiedy człowiek nie bierze przykazań pod uwagę, nie tylko staje się obcym Bogu i porzuca przymierze z Nim, ale jednocześnie ddala się od życia i trwałego szczęścia (por. Benedykt XVI, Rzym, Piazza del Popolo - 9.09.2012).

b. Gdy idzie zaś o pierwsze i najważniejsze przykazanie Dekalogu („Nie będziesz miał cudzych bogów [elohim] obok Mnie!"), na którym należy się dzisiaj przede wszystkim skoncentrować, bo jest to najważniejszym ze wszystkich przykazań. Z niego wynikają wszystkie pozostałe przykazania i na nim się opierają. Ono zawiera w sobie wszystkie pozostałe przykazania. Od jego przestrzegania zależy przestrzeganie pozostałych przykazań. Zawarty w tym przykazaniu zakaz bałwochwalstwa jest niezwykle ważny dla życia i szczęścia każdego człowieka, ponieważ kieruje go ku Stwórcy, który jest źródłem stworzenia. Nakłada na niego obowiązek stawiania Boga na pierwszym miejscu w jego życiu, bo Bóg jest naszym Stwórcą. Filon Aleksandryjski powie: „pierwsze przykazanie stanowi podstawę wszystkich postanowień prawa, dotyczących jedynowładztwa Boga. Wyjaśniają one, że istnieje jedna tylko przyczyna wszechświata, jeden władca i król, który trzyma w swych rękach ster panowania, kieruje i rządzi wszechświatem dla jego dobra".

Do czego konkretnie zobowiązuje nas pierwsze przykazanie? Zabrania ono oddawania kultu wszystkiemu, co widzialne, co materialne, co cielesne. W dziedzinie kultu każe nam przechodzić od materii do ducha: „Nie będziesz miał bogów innych oprócz Mnie. Nie uczynisz sobie posągu ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko albo na ziemi nisko, lub w wodzie poniżej ziemi. Nie będziesz oddawał im pokłonu ani służył" (Pwt 5,7-9). Dziać się tak powinno dlatego, że kiedy Jahwe przemawiał do Izraelitów na Synaju, nie widzieli oni żadnej „postaci" Bożej (Pwt 4,15). Na to samo później zwróci uwagę św. Jan Ewangelista: „Nigdy nie słyszeliście ani Jego głosu, ani nie widzieliście Jego oblicza" (J 5,37; por. 1 Tm 1,17).

To przejście od pogańskiego kultu materii do starotestamentalnego kultu ducha było trudne z uwagi na to, iż większość ludzi nie umie wyobrazić sobie istnienia, które nie ma związku z ciałem. Stąd np. trudność w zastosowaniu pojęcia „osoby" do Boga. Dla szerokich mas słowo „osoba" kojarzy się zazwyczaj z człowiekiem. Wskutek tego Boga wyobrażano sobie na podobieństwo człowieka. W takiej formie

był On i jest malowany, rzeźbiony, a co najbardziej nieszczęsne - tak o Nim się myśli. Tymczasem - nie mając innego sposobu dotarcia do człowieka - autor natchniony stara się tylko - dzięki pojęciu „osoby” - w sposób zrozumiały przedstawić to, co ze swej natury jest niewyraźne i niewyobrażalne. Opis Boga otrzymuje kształty cielesne po to, by móc wyrazić Jego istnienie, lecz to stanowi już wielkie niebezpieczeństwo dla kultu.

Oddawanie kultu boskiego temu, co widzialne i materialne wiąże się automatycznie z ubóstwieniem tego, co nie jest Bogiem. Ma to miejsce wtedy, kiedy człowiek czci i wielbi stworzenie zamiast Stwórcy. Gdzie „niezniszczalne pojęcie Boga odnosi do wszystkiego, tylko nie do Boga” (KKK, 2114), przez co bałwochwalstwo, kult materii, kult tego, co materialne, prowadzi wprost do wypaczenia wrodzonego zmysłu religijnego człowieka.

W wąskim tego słowa znaczeniu kult bałwochwalczy polega na oddawaniu czci boskiej rzeźbom, rysunkom oraz wyobrażeniom; w początkach dziejów bowiem ludzie uważali osoby bogów i ich posągi za tożsame (Iz 10, 10; 36,19; 46,1; Jer. 48,7; 49,3; Oz 10,5). Ale oprócz bałwochwalstwa rozumianego w sensie ścisłym - tj. boskiego kultu oddawanego posągom bądź obrazom - istnieje też bałwochwalstwo rozumiane w sensie szerszym. W szerszym tego słowa znaczeniu bałwochwalstwem jest każdy grzech, będący wyrazem nieposłuszeństwa wobec Boga. Apostoł Paweł opisał ten rodzaj bałwochalców w następujący sposób: „Ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce. Podając się za mądrych stali się głupimi. I zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów” (Rz 1,21-23; por. Mdr 13). W ten sposób wydali samych siebie na żer bezecnych namiętności oraz na pastwę na nic niezdatnego rozumu (Rz 1,28).

Tymczasem Bóg stworzył człowieka „na swój obraz, na obraz Boży go stworzył” (Rdz 1,27); stworzył go jako odbicie swojej chwały. Niestety - po upadku - człowiek nie zgadza się być odbiciem chwały Stwórcy i zaczyna oddawać boską chwałę stworzeniu. Podnosi stworzenie do rangi Stwórcy; podnosi wartości względne do rangi Absolutu. Ten proces ma jednak swoje przykre konsekwencje. Bałwochwalca utożsamia się z bożkiem, którego sobie wybrał: „Do nich są podobni ci, którzy je robią, i każdy, który im ufa” (Ps 115,4-5.8).

2. OCZYSZCZENIE ŚWIĄTYNI

Gdy w drugiej części naszego rozważania przechodzimy od Dekalogu do treści dzisiejszej Ewangelii odczuwamy pewne zakłopotanie. Co łączy te dwa czytania ze sobą? W jakim sensie oczyszczenie świątyni przez Jezusa miałoby wypełnić pierwsze przykazanie Dekalogu: „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie! Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie

wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył" (Wj 20,3-5)? Przecież żydzi w świątyni nie uprawiali w czasach Jezusa bałwochwalstwa, lecz sprawowali tam nakazany przez Mojżesza kult. Do czego zmierza więc opowiadanie o wypędzeniu handlarzy i bankierów ze świątyni (J 2,13-25)?

W rzeczy samej obecność handlarzy i bankierów nie była przecież w jerozolimskiej świątyni niczym nielegalnym. Świątynia domagała się przecież obecności zwierząt ofiarnych a obecność bankierów była podyktowana koniecznością wymiany monet „nieczystych” - z podobiznami bożków lub władców - na monety „czyste”, świątynne. Dzięki temu pielgrzymi, którzy mieszkali daleko od Jerozolimy - zamiast sprowadzać ze sobą z daleka zwierzęta ofiarne - mogli je kupić w świątyni. „Jeśli daleka będzie twoja droga [...] pójdziesz na miejsce, które sobie obierze Pan, Bóg twój. Kupisz tam za srebro wszystko, czego pragnie twoja dusza: większe i mniejsze bydło, wino, sycerę, wszystko, czego życzy sobie twoja dusza, i spożyjesz tam w obliczu Pana, Boga swego. Będziesz się cieszył ty i twoja rodzina” (Pwt 14,24-26).

Z tej racji w czasie świąt zewnętrzny dziedziniec świątynny (dziedziniec pogan) stawał się swego rodzaju rynkiem. Cały prowadzony tam handel był uzasadniony religijnie; odbywał się z racji kultu. Był całkowicie legalny i zaaprobowany. A jednak Jezus widząc tę - w sumie normalną - ówczesną scenę świątynną „sporządziwszy sobie bicz ze sznurków, powypędzał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porozrzucał monety bankierów, a stoły powywracał”. „Do tych zaś, którzy sprzedawali gołębie, rzekł: ‘Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu mego Ojca targowiska!’ ” (*oikon emporiou*).

Dlaczego Jezus tak się zachował? Prawdopodobnie - uważając swoje wystąpienie za jeden z aktów inauguracji okresu mesjańskiego - pragnął nawiązać do tekstu proroka Zachariasza: „Nie będzie już w owym dniu przekupnia w domu Jahwe Zastępów” (Za 14,21b). Swoim zachowaniem Jezus pragnął napiętnować to, co przed Nim piętnowali inni prorocy, czyli kult, który nie niesie ze sobą wewnętrznej prawości jego uczestników: „Kraść, zabijać, cudzołożyć, przysięgać fałszywie, palić kadzidło Baalowi, chodzić za obcymi bogami, których nie znacie [...]. A potem przychodzicie i stajecie przede Mną w tym domu, nad którym wzywano mojego imienia, i mówicie: ‘Oto jesteśmy bezpieczni’, by móc nadal popełniać te wszystkie występki. Może jaskinią zbójców stał się w waszych oczach ten dom, nad którym wzywano mojego imienia?” (Jer 7,9-11).

Jezusowy gniew był wyrazem jego gorliwości o świątynię, o Dom swojego Ojca. Głębsze zrozumienie Jego czynu zrodzi się przyjętej wówczas interpretacji mesjańskiej Psalmu 69[68]: „Dla Ciebie bowiem znoszę urąganie i hańba twarz mi okrywa. Dla braci moich stałem się obcym i cudzoziemcem dla synów mej matki. Bo gorliwość o dom Twój mnie pożera i spadły na mnie obelgi uwłaczających Tobie” (Ps 69[68],8-9). Gorliwość o dom Boży doprowadzi Jezusa aż do śmierci.

Idąc dalej - wymierzony w kupców i bankierów - gest oczyszczenia świątyni był w praktyce atakiem wymierzonym w kult świątynny; atakiem na istniejącą formę kultu i ofiar w ogólności. W oczach kapłanów ten gest musiał uchodzić za naruszenie Prawa Mojżeszowego, dlatego kompetentne władze świątynne słusznie pytają Go jakim znakiem mógłby usprawiedliwić swój postępek. Wtedy Jezus odpowiada: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni wzniosę ją na nowo” (J 2,18n). Następuje typowe dla czwartej Ewangelii nieporozumienie. Słuchacze Jezusa pojmują wypowiedź Jezusa w sensie dosłownym, jako zniszczenie całego kompleksu zabudowań świątynnych, tymczasem Jezus mówi o świątyni w sensie metaforycznym (por. 1Kor 3,16; 2 Kor 6,16), o świątyni swego ciała, która ulegnie zniszczeniu na Golgocie. Inna „świątynia” zostanie „zburzona”, Jezus zostanie ukrzyżowany. A potem jego zmartwychwstałe ciało, czyli On sam, stanie się nową świątynią ludzkości, w której rozpocznie się nowy kult, kult „w Duchu i prawdzie” (J 4,23). Uczniowie zrozumieją to dopiero po Jego zmartwychwstaniu, za sprawą działającego Ducha-Pocieszyciela. Duch i prawda nie są tu pojęciami abstrakcyjnymi. Prawdą jest zmartwychwstały Chrystus, a duchem jest Duch Święty, który od Chrystusa i Ojca pochodzi (por. J. Ratzinger, *Teologia liturgii*, Lublin 2012, 613-614).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, na koniec, liturgia, kult musi wyzwolić się od koncentracji na samej materii a udać się w kierunku ducha. Gdy nie dokonuje się ten proces, człowiek nie myśli o Bogu niewidzialnym, dalekim i tajemniczym, ale sprowadza Go na swój własny, cielesny poziom. Sprowadza Go do poziomu swoich własnych wyobrażeń. Kult nie jest już wznoszeniem się w górę ku Bogu, ale ściąganiem Boga do siebie. Prowadzi to w prostej konsekwencji do szukania w kulcie samozadowolenia.

Tymczasem celem liturgii jest jednocześnie uwielbienie Stwórcy i uświęcenie człowieka. Dlatego liturgia zakłada tak kierunek wstępujący (od człowieka do Boga), wyrażający się w składaniu ofiar, w dziękczynieniu i uwielbieniu, jak i nurt zstępujący (od Boga do człowieka), wyrażający zstępowanie Bożej łaski, skutkujący uświęceniem człowieka.

Taka liturgia angażuje całą osobę jej uczestnika (duszę, serce, umysł, ciało, zmysły), co w piękny sposób ujmują słowa modlitwy ministranta przed Mszą św.: „Do świętej przystępuję służby, Chcę ja dobrze pełnić. Proszę Cię Panie Jezu o łaskę skupienia; By myśli moje były przy Tobie, By oczy moje były zwrócone na ołtarz, A serce moje oddane tylko Tobie”.

Abp Stanisław Gądecki. Do Ciebie, Święty Józefie, uciekamy się

Akt zwierzenia Archidiecezji Poznańskiej Świętemu Józefowi (Poznań, Sanktuarium św. Józefa - 18.03.2018)

Jutro - dnia 19 marca - będziemy obchodzili uroczystość św. Józefa, oblubieńca Najświętszej Maryi Panny i patrona Kościoła powszechnego. Dzisiaj natomiast - w przeddzień tej uroczystości - powierzmy całą naszą rodzinę diecezjalną opiece św. Józefa. W 1050. rocznicę powstania naszej diecezji z ufnością oddamy jego opiece wszystkich mieszkańców archidiecezji poznańskiej, zjednoczonych jednym i tym samym węzłem wiary i chrztu świętego. Uczynimy to w przekonaniu, że opieka św. Józefa jest nam niezbędnie potrzebna dla zachowania i rozwoju dziedzictwa naszej wiary oraz dojrzewania naszego życia chrześcijańskiego.

W tym celu pragnę teraz zaprosić wszystkich obecnych tutaj wiernych do refleksji nad dwoma sprawami; najpierw nad tym, co to jest opieka świętego Józefa nad Świętą Rodziną a następnie nad tym, co znaczy jego opieka nad Kościołem.

1. OPIEKUN ŚWIĘTEJ RODZINY

a. Po pierwsze, Józef najpierw był opiekunem Świętej Rodziny. On we wszystkich okolicznościach życia strzegł Maryję i Jezusa, przyczyniając się do wypełnienia Bożych planów. Papież Jan XXIII podkreślił ten fakt w jednym ze swoich ostatnich przemówień: „Naprawdę osobliwy jest los tego wielkiego świętego: przypadło mu w udziale to, co najgorsze na ziemi i to co najlepsze mogło dać niebo. Nie posiadał on ani zaszczytów i chwały, ani pieniędzy i dostatku, ani władzy i poważania, ani miłości ziemskich i rozmaitych przyjemności, ani osobistej sławy czy też budzącego szacunek zawodu. Nie było żadnego powodu, dla którego sam mógłby się uważać, czy też być przez innych uważany za kogoś wybitnego. Nie posiadał nic z tego, co świat ceni. Gdy chciano Jezusa wyszydzić mówiono o Nim nie tylko, że jest wieśniakiem, i to wieśniakiem z Nazaretu, lecz również, że jest synem cieśli. Od Boga natomiast otrzymał św. Józef to, czego Stwórca nie powierzył nikomu innemu na świecie: ani najpotężniejszemu, ani najbogatszemu, ani najślawniejszemu, ani najbardziej energicznemu, ani - jednym słowem - najznakomitszemu z ludzi. Właśnie Józefowi Bóg powierzył swego Jednorodzonego Syna i tę nad wszelki wyraz subtelną istotę, jaką była Matka Jezusa i nikomu z ludzi nie było dane tak wielkie wyróżnienie od Boga i takie uniżenie od strony ludzi. Wielki Patriarcha z pewnością nie zastanawiał się wiele nad powierzonym mu niezmiernym zaszczytem strzeżenia niezrównanych skarbów, jakie Bóg mu oddał w opiekę, lecz dokładał wszelkich starań, by w pełni odpowiedzieć swej misji wiernego wykonawcy woli Najwyższego” (Jan XXIII, Przemówienie z 21.03.1963).

Jego odpowiedzialna troska o Świętą Rodzinę wyraziła się w tym, że całe swoje życie uczynił on służbą sprawie zbawienia. Ta służba objawiła się w sposobie, w

jaki zatroskany oczekiwał narodzin Jezusa a potem z miłością je przyjął. W sposobie, w jaki spełnił pierwszy religijny obowiązek względem Dziecka, jakim było obrzezanie i nadanie Mu imienia, co potwierdziło w świetle Prawa jego adoptowane ojcostwo. W sposobie, w jaki - wypowiadając imię Syna - zapowiedział Jego misję. W jaki dopełnił obowiązku ojca, dokonując wykupu pierworodnego Syna w obrzędzie ofiarowania. W jaki - na wyraźne polecenie Boże - stał się obrońcą swojej Rodziny na wygnaniu. A potem - gdy Bóg wyznaczył mu czas powrotu - wrócił posłusznie do Nazaretu i czuwał nad dojrzewaniem duchowym Jezusem, który pod jego opieką „wzrastał w mądrości, w latach i w łasce”.

Tak, Bóg polecił Józefowi porażające zadanie wychowania Jezusa. Zadanie to dotyczyło bowiem unii dwóch natur Jezusa. Jako Bóg, Jezus od chwili poczęcia posiadał pełnię mądrości i wiedzy. Jako człowiek, poddany był prawom rozwoju jak każde inne dziecko, które trzeba wszystkiego uczyć i któremu trzeba wszystko tłumaczyć. Jezus nie robił niczego ponad to, co potrafią robić dzieci na poszczególnych etapach swojego rozwoju. Uczył się chodzić, mówić, czytać, uczył się na pamięć zdań z ksiąg świętych, poznawał dzieło stworzenia i zdumiewał się jego wspaniałością. Maryja i Józef Mu w tym pomagali (por Michel Gasnier OP, *Józef milczący*, Poznań 2013, 195-196). „O szczęśliwy św. Józefie! Tobie zostało dane, żeś Boga, którego wielu pragnęło widzieć, a nie widziało, słyszeć, a nie słyszało – nie tylko oglądał i słuchał, ale nosił, całował, ubierał i strzegł” – wołał św. Bernard.

b. Swoim zachowaniem Józef uczy dzisiejszych ojców, że mają oni nie tylko obowiązek zapewnienia bytu materialnego dziecku, ale przede wszystkim odpowiedzialność za jego wychowanie. Ojcowie nie powinien składać wychowania dziecka na barki nauczycieli czy wychowawców. Szkoła nie jest głównym nauczycielem, lecz wtórnym. Władza szkoły jest jej delegowana przez rodziców. Nie jest zadaniem szkoły zastępowanie rodziców. To rodzice winni wprowadzać dziecko w obowiązki i zaprawiać je do wierności Prawu Bożemu. To oni winni uczyć dziecko praw rządzących światem i sumieniem. Polska potrzebuje ojców sprawujących swoje funkcje w rodzinie na wzór św. Józefa. Potrzebuje ojców, którzy z całą odwagą i stanowczością – z pomocą łaski - obronią swoje rodziny przed każdym zagrożeniem zewnętrznym i wewnętrznym (por. Jarosław Hebel, *Święty Józef wzorem troskliwego ojca*).

Przykład św. Józefa jest dla nas wszystkich wyraźną zachętą do wypełniania z wiernością, prostotą i pokorą zadania, które nam wyznaczyła Opatrzność. Myślę tu przede wszystkim o matkach i ojcach rodzin. Modłę się, aby zawsze potrafili doceniać piękno prostego i pracowitego życia, troskliwie dbali o swoje małżeństwo i z entuzjazmem wypełniali wielką i niełatwą misję wychowawczą. Kapłanom, którzy są ojcami dla wspólnot kościelnych, niech św. Józef wyjednuje aby kochali Kościół czułą i ofiarną miłością. Osobom konsekrowanym niech pomaga wiernie i z radością żyć według rad ewangelicznych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Pracowników na całym świecie niech otacza opieką, aby wykonując różne zawody, przyczyniali się do postępu całej ludzkości, i niech pomaga, aby z miłością wypełniali wolę Bożą tak, by z ich pomocą urzeczywistniało się dzieło zbawienia (por. Benedykt XVI, *Życie piękne w pokorze i ukryciu*. Rozważanie przed modlitwą "Anioł Pański" - 19.03.2006).

2. OPIEKUN KOŚCIOŁA

a. Trzeba jednak pamiętać i o tym, że dom nazaretański - w którym Józef sprawował swoją władzę ojcowską – był jednocześnie załączkiem powstającego Kościoła. Święta Rodzina była obrazem Kościoła. Stąd na św. Józefie nie tylko spoczywała odpowiedzialność Maryję i Jezusa, ale również za ogół chrześcijan w pewien sposób mu powierzonych. On sprawuje nad nami jakby ojcowską władzę (por. Leon XIII, *Quamquam pluries*).

O skuteczności tej władzy ojcowskiej św. Józefa w Kościele i rozmachu jego opieki św. Teresa z Avila tak pisała w swojej autobiografii: „Obrałam sobie za orędownika i patrona chwalebnego świętego Józefa, usilnie jemu się polecając. I poznałam jasno, że jak w tej potrzebie, tak i w innych pilniejszych jeszcze, w których chodziło o cześć moją i zatracenie duszy, Ojciec ten mój i Patron wybawił mnie i więcej mi dobrego uczynił niż sama prosić umiałam [...]. Innym Świętym, rzec można, dał Bóg łaskę wspomagania nas w tej lub owej potrzebie, temu zaś chwalebnemu Świętemu, jak o tym wiem z własnego doświadczenia, dał władzę wspomagania nas we wszystkim” (*Księga życia* 6, 6). „*Nic – uczy Leon XIII - nie dopomaga skuteczniej do zachowania dziedzictwa wiary i do życia po chrześcijańsku, jak zyskanie sobie opieki św. Józefa*” (*Breve* 1891).

Gdy więc - w XIX wieku - nadeszły dla Kościoła trudne czasy, papież Pius IX powierzył chrześcijan szczególnej opiece świętego Józefa i ogłosił go „Patronem Kościoła katolickiego”. Był bowiem przekonany, że - ze względu na wyjątkową godność jakiej Bóg udzielił swojemu najwierniejszemu słudze - Kościół święty może uciekać się do niego w największych potrzebach i niebezpieczeństwach. Że - kierowany głębokim pragnieniem wzbogacenia swego wielowiekowego istnienia prawdziwymi cnotami ewangelicznymi - może wzywać na pomoc św. Józefa. Może prosić go o to, aby – przez swoje wstawiennictwo u swego Syna, Jezusa Chrystusa - dał Kościołowi taką samą wierność i czystość serca, z jaką on służył Słowu Wcielonemu. Czystość serca, która polega nie tylko na wolności od grzechu, ale jest jednocześnie obecnością Ducha Chrystusowego w nas. Chrześcijaninem bowiem jest ten, kto ma tego samego Ducha co Chrystus.

b. Kard. Parolin - podczas swojej niedawnej bytności w Poznaniu – przypomniał nam, że 1050 lat chrześcijaństwa w Polsce to wielkie zobowiązanie. To wołanie o obecność tego samego Ducha, który był w Chrystusie w naszym dniu dzisiejszym. Żyjemy przecież w kraju: „który przez wieki zasłużył sobie na tytuł *Polonia semper fidelis*. Wierność względem Boga, Ewangelii i Stolicy

Apostolskiej, wzbudziła szacunek i uznanie u innych narodów, czyniąc Kościół w Polsce bastionem wiary i chrześcijańskiego miłosierdzia, oraz światłem w ciemnościach, które niejednokrotnie ogarniały Europę. Niewątpliwie Polska pozostawała *semper fidelis* dzięki zakorzenionemu *sensus fidei* Narodu polskiego, przyjętego i wspieranego przez pasterzy, którzy budowali solidną duchowość ewangeliczną, pod patronatem Maryi, Królowej Polski. [...]

Dzisiaj, po 1050 latach od utworzenia w Poznaniu pierwszego biskupstwa w Polsce jesteśmy wezwani „do kontynuowania i rozwijania tego cennego dziedzictwa, tego nieocenionego daru, otrzymanego od minionych pokoleń. Dzieje się to w zmienionym kontekście politycznym i społecznym, w nowym klimacie kulturowym, w warunkach, które – w pewnym stopniu – są radykalnie inne, niż w przeszłości, które wzywają was do odczytywania „znaków czasów” i do szukania coraz to nowych form obecności i świadectwa Kościoła oraz działalności duszpasterskiej. Trzeba umieć czerpać ze skarbca Kościoła *nova et vetera* i dostosowywać je do potrzeb ewangelizacji, podejmując i odpowiadając na wyzwania dzisiejszego świata, i pamiętając jednocześnie, co powiedział Sobór Watykański II, że „wszelka odnowa Kościoła w istocie polega na wzrastaniu w wierności jego powołaniu” (*Unitatis redintegratio*, 6). (Pozdrowienie kard. Pietro Parolina podczas Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski z okazji 1050. Rocznicy Chrztu Polski, Poznań, 15.04.2016)

c. Kontynuacja i rozwój 1050. letniego dziedzictwa naszej archidiecezji doznaje dzisiaj wielu przeciwności, na czoło których wysuwa się tendencja człowieka do zerwania więzi człowieka z Bogiem. Poddani procesowi sekularyzacji, ludzie zaczynają żyć w błędnym przekonaniu, że świat nie podlega żadnym innym normom poza tymi, które zostały ustanowione przez samego człowieka. Jest to rodzaj niebezpiecznego złudzenia, bo sekularyzacja nie rezygnuje wcale z nadziei na ostateczne zbawienie, tyle tylko, że lokuje je w sferze doczesnej. Ludzie i społeczeństwa żyjące w sekularyzującym się świecie poszukują swego ostatecznego spełnienia w doczesności, czego ubocznym efektem jest np. pogoń za dobrami materialnymi w przekonaniu, że są one w stanie zapewnić człowiekowi szczęście.

Pewien człowiek, który zwiedzał Luwr, zmęczony wielogodzinnym oglądaniem dzieł sztuki, powiedział do przewodnika. „Nie ma tu nic godnego oglądania. Jest tu zbyt wiele Madonn, zbyt wiele wizerunków Chrystusa”. Przewodnik odpowiedział: „Proszę pana, te obrazy nie podlegają osądowi. To pan mu podlega”. Podobnie cywilizacja, która odrzuca boskość i czyni wartości materialne ostatecznym celem w życiu, nie poddaje pod sąd teologii lub rozumu; poddaje osądowi samą siebie. Taka cywilizacja już została osądzona (por. abp Fulton J. Sheen, *Myśli na każdy dzień*, Sandomierz 2018, 124).

Splaszczanie idei zbawienia wyłącznie do ziemskiego wymiaru jest śmiertelnym zagrożeniem dla samego człowieka, bo jej skutkiem człowiek nie jest już

postrzegany jako stworzony na obraz i podobieństwo Boże, a jedynie jako jedno z wyżej rozwiniętych zwierząt. Wykasowanie prawdy o Bogu prowadzi do wymazania z oblicza człowieka tych cech, które ujawniają jego podobieństwo do Boga.

Całkowita sekularyzacja – ostrzegał Leszek Kołakowski – prowadzi też do totalitaryzmu w jego jawnej bądź zakamuflowanej formie. Z życia społecznego znika wówczas obiektywne kryterium rozróżniania dobra od zła. Jeśli nie ma prawa boskiego, to rozróżnienie dobra i zła może być ustanowione jakimkolwiek dekretem, przez kogokolwiek i przybrać jakikolwiek sens. Państwa, które nie chcą określić się moralnie poprzez tradycję chrześcijańską, w rzeczywistości obwieszczają, że są całkowicie wolne w określaniu tego, co sprawiedliwe lub niesprawiedliwe; że każde prawo jest dobre, od momentu, kiedy obowiązuje (L. Kołakowski, *Jezus ośmieszony*. Esej apologetyczny i sceptyczny, s. 50-51). W ten sposób stworzenie bez Stworzyciela zanika. „Bez Boga pozostają ruiny ludzkiej moralności. Każde prawdziwe dobro dla człowieka – a to jest sam rdzeń moralności – jest tylko wówczas możliwe, kiedy czuwa nad nim Ten Jeden, który „sam jest dobry” (por. ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, *Polonia Restituta*. Dekalog dla Polski w 100-lecie odzyskania niepodległości).

d. Mając tego świadomość, powierzmy świętemu Józefowi sprawę odbudowania naszej więzi z Bogiem. A nie jest to wcale dzisiaj sprawą łatwą, ponieważ – z jednej strony - w naszych czasach szerzy się neopelagianizm, skutkiem którego człowiekowi, który żyje w skrajnej autonomii, wydaje się, że może zbawić się sam, bez uznania, że w tym, co jest w nim najgłębsze, zależy od Boga i innych. Do zbawienia człowiek stara się więc dojść o własnych siłach lub zdając się na czysto ludzkie struktury, niezdolne przyjąć nowość Ducha Bożego. Z drugiej zaś strony swoisty neognostycyzm proponuje zbawienie czysto wewnętrzne, ograniczone do subiektywizmu. Chce się w ten sposób wyzwolić człowieka z ciała i świata materialnego, w którym nie dostrzega się już opatrnościowej ręki Stworzyciela, a jedynie rzeczywistość pozbawioną sensu i podatną na manipulacje w zależności od ludzkich interesów (por. Kongregacja Nauki Wiary. List *Placuit Deo*).

Tego rodzaju zagrożenia więzi stworzenia ze Stwórcą potrzebują odpowiedzi w postaci szczególnego wsparcia przez „moc z wysokości” (Łk 24,49; Dz 1,8). Kościołowi, czyli nam wszystkim, potrzebna jest nie tylko obrona przed pojawiającymi się zagrożeniami, ale także umocnienie w podejmowaniu zadania ewangelizacji świata i nowej ewangelizacji obejmującej kraje i narody, w których niegdyś religia i życie chrześcijańskie kwitły a dzisiaj są wystawione na ciężką próbę.

Czterdzieści lub pięćdziesiąt lat temu łatwo było być chrześcijaninem; powietrze, którym oddychaliśmy i rodzinna atmosfera, w której dorastaliśmy, nie były czymś obcym wobec Kazania na Górze. Obecnie chrześcijaństwo jest przedmiotem ataku.

Właśnie dlatego są to wspaniałe czasy, w których warto żyć. Łatwo jest być unoszonym przez prąd w dół rzeki; martwe ciała płyną z prądem. Aby stawić opór prądowi, ciała muszą żyć (por. abp Fulton J. Sheen, *Myśli na każdy dzień*, Sandomierz 2018, 120).

ZAKOŃCZENIE

A zatem, gdy nas przygniata zniechęcenie, pomyślmy o wierze Józefa. Gdy ogarnia nas niepokój, myślmymy o nadziei Józefa, który ufał wbrew nadziei. Gdy opanowuje nas gniew czy nienawiść, myślmymy o miłości Józefa, który jako pierwszy człowiek zobaczył ludzką twarz Boga w osobie Jezusa. Jak Józef nie bójmy się przyjąć do siebie Maryi. Od Niej, Matki Kościoła, dowiemy się, jak iść za jego pasterzami, jak kochać swoich biskupów, księży, diakonów i katechistów, jak słuchać ich nauczania i także modlić się w ich intencjach (Benedykt XVI, *św. Józef wzorem wytrwałości w wierze* - 19.03.2009). Jak zawierzać całe nasze życie – wraz z jego radościami i smutkami – pomocy i wstawiennictwu Opiekuna Świętej Rodziny. Amen.

Abp Stanisław Gądecki. Świecenia kapłańskie u benedyktynów

Abp Stanisław Gądecki. *Kapłan sługą wolności człowieka. Świecenia kapłańskie u benedyktynów (Lubiń - 21.03.2018).*

Dzień święceń kapłańskich jest radosną chwilą w życiu otrzymującego święcenia, w życiu jego rodziców, rodziny, krewnych, przyjaciół, znajomych i dobrodziejów, przede wszystkim jednak w życiu lubińskiej benedyktyńskiej rodziny zakonnej. W dniu dzisiejszym radość przeżywa Kościół Poznański, a także Założyciel Zakonu, święty Benedykt.

W takiej pełnej zachwyty chwili z powodu ogromu wylanej Bożej łaski pragnę podjąć razem z wami refleksję tylko nad jednym, usłyszonym w dzisiejszej Ewangelii Janowej zdaniem: „Jeżeli będziesz trwać w nauce (εν τῷ λόγῳ) mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (γνωσεσθε τὴν ἀληθειαν καὶ ἡ ἀληθεια ἐλευθερώσει υμᾶς) (J 8,31-32).

1. TRWAĆ W NAUCE JEZUSA

Zdanie to zwraca nam najpierw uwagę na to, że warunkiem wolności jest „trwanie w nauce Chrystusa”. Ten charakterystyczny dla Ewangelii Janowej zwrot oznacza ściśle, całkowite i nierozrwalne zjednoczenie dwóch różnych osób. Nie tylko ich więc obok siebie, ale trwanie jednej osoby w drugiej.

Tak np. – według św. Jana ewangelisty – na początku wszystkiego istnieje, uprzedzająca wszelkie inne zjednoczenia, obustronna więź Boga Ojca z jego Synem i na odwrót, zjednoczenie Syna z Ojcem: „Odpowiedział mu Jezus: Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: Pokaż nam Ojca? Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł. Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie” (Jan 14,9-11).

Sam Jezus - z kolei - pragnie „trwać w chrześcijaństwie” i zaprasza chrześcijanina do tego, aby ten „trwał” w Nim. „Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was” (J 15,4). Tego rodzaju „trwanie” urzeczywistnia się przynajmniej na trzech poziomach; poprzez „trwanie” w nauce Jezusa, trwanie w spożywaniu Jego Ciała i krwi, a wreszcie poprzez trwanie w miłości, jaką Bóg Ojciec żywi dla swego Syna, a Syn do Ojca.

Autentyczny chrześcijanin „trwa” w nauce [w słowie] Jezusa (εν τῷ λόγῳ τῷ ἐμῷ): „Wtedy powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: Jeżeli będziesz trwać w

nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami” (J 8,31). Tego rodzaju trwanie pogłębia się dzięki spożywaniu Ciała i Krwi Pańskiej: „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim” (J 6,56). Takie trwanie objawia się na zewnątrz w miłości do Jezusa takiej, jaką Jezus żywił do swojego Ojca, zachowując Jego przykazania: „Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15,9-10).

Jak wygląda w praktyce owo „trwanie w nauce Jezusa” ewangelista tłumaczy w bardzo prosty i niezwykle obrazowy sposób w przypowieści o krzewie winnym (J 15,1-12). Przypowieść ta najpierw przyrównuje Boga Ojca do właściciela winnicy, który ją uprawia. Syna Bożego przyrównuje do krzewu winnego: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym”. Natomiast chrześcijanina – do latorośli: „wy - latorośłami”. Jakież to niesłychane utożsamienie się Boga Ojca z Chrystusa a Chrystusa z nami, czyli z Jego Kościołem - powie papież Benedykt XVI. Ta przynależność nie jest jakimś związkiem symbolicznym, ale jest żywotną więzią. Latorośl jest przedłużeniem winorośli; z niej otrzymuje ona życiodajne soki, wilgoć ziemi i wszystko, co jej potrzeba, aby w promieniach słońca wyprodukować winne grona miłości.

„Trwajcie we Mnie, a Ja w was trwać będę. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie trwa we winnym krzewie, tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie”. Tylko ten kapłan przyniesie owoc, który jest całkowicie zjednoczony z Chrystusem. Kto nie jest z Nim zjednoczony, ten nie tylko, że nie jest w stanie owocować nadprzyrodzoną miłością, ale uschnie i stanie się pastwą „płomieni”. Trwajcie we Mnie znaczy trwajcie w mojej miłości.

Kryzys chrześcijaństwa w świecie rozpoczyna się od braku autentycznej miłości wzajemnej. Wspólnoty chrześcijańskie (kapłani diecezjalni, zgromadzenia zakonne, parafie, rodziny) nie promieniają nieraz ewangeliczną miłością; zewnętrzny obserwator nie rozpoznaje w nas uczniów Chrystusa. Dostrzega w nas to, czym żyje świat, lecz nie dostrzega w nas tego, czym żył Chrystus. Zbyt wiele mówi się dziś o akcjach, działaniach, doskonaleniu metod apostołstwa, a zapomina się o tym, że najpierw latorośl trzeba wszczepić w krzew winny, w Chrystusa, z którego popłynie strumień nie naszej, lecz Chrystusowej miłości braterskiej. Jeśli jako chrześcijanie chcemy na nowo pociągnąć świat ku Bogu, jest tylko jeden sposób - trzeba ściślej zjednoczyć się z krzewem winnym, co otworzy nam drzwi do miłości Chrystusa.

Natomiast tam, gdzie wprowadzie istnieje owocowanie, ale jest ono liche, tam potrzebna jest ingerencja Właściciela winnicy. „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który [go] uprawia” (J 15,1). On bierze nóż i oczyszcza te gałązki, które owocują, aby dawały więcej owoców. Odcina suche i pasożytnicze pędy, nasze nieuporządkowane pragnienia i przywiązania, aby latorośl mogła skupić całą swoją energię na owocowaniu. Wielką łaską jest

dostrzeżenie ręki Ojca niebieskiego w czynności obcinania winorośli, kiedy to Słowo Boże – niby miecz obosieczny uderza miejsca naszej bezowocności, wzmacniając zdrowe siły. Ten proces oczyszczania nie potrzebuje wcale polegać na zesłaniu na nas dotkliwych kar. Wystarczy, że Pan Bóg pozwoli nam działać według naszego własnego widzimisie, aby następnie dowieść nam, do czego jesteśmy zdolni sami z siebie.

Ta przypowieść o Bogu uprawiającym swoją winnicę, o Chrystusie winnym krzewie oraz o chrześcijaninie odrośli Chrystusowej zwraca nam uwagę na to, że nasze działania mają tylko wtedy sens, kiedy istnieje powszechny sens wszystkiego. Jeśli tonie wielki okręt, niewiele nam pomoże schronienie się w komfortowej kajucie. Trzeba odnaleźć sens całości, który można odnaleźć tylko w Bogu (kard. Gerhard L. Müller, *Raport o stanie nadziei*, 52).

2. BĘDZIECIE UCZNIAMI MOIMI

Drugim zadaniem prezbitera jest uświadomienie sobie i powierzonym mu osobom, że trwanie w Chrystusie, wierność Jemu rodzi uczniów Chrystusa. „Jeżeli będziesz trwać w nauce (εν τω λόγῳ) mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami” (J 8,31).

Co to znaczy być uczniem Chrystusa? Gdy Ewangelia Janowa mówi o uczniach Jezusowych, wskazuje na to, że zachowywali się oni podobnie jak uczniowie rabinacy tamtych czasów. Oni towarzyszyli Jezusowi, słuchali Jego nauki (*didache*) i zadawali Mu pytania, dziwili się temu, co mówił Jezus, dyskutowali między sobą na temat tego, co od Niego usłyszeli, szemrali z powodu niezrozumienia czynów Jezusowych, popadali w strach w obliczu nadzwyczajnych wydarzeń, dawali o Nim świadectwo.

A jednak było coś, co wyraźnie odróżniało uczniów Jezusowych od ówczesnych uczniów rabinackich. Tym czymś była kwestia ich wiary. Każdy rabin domagał się od swoich uczniów wiary w Boga. Jezus tymczasem oczekiwał od swoich uczniów czegoś więcej, On oczekiwał wiary w Niego. Kluczowymi tekstami Ewangelii Janowej są te, które mówią o stosunku uczniów Jezusa do wiary w Niego. Po raz pierwszy o wierze uczniów jest mowa po dokonaniu cudu w Kanie Galilejskiej (J 2,14). Następnie wiara uczniów w Jezusa umacnia się na skutek Jego przepowiadania (J 17,8-9). Wreszcie dojrzewa na skutek Jego zmartwychwstania (J 20,8-9). „Gdy więc zmartwychwstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, że to powiedział, i uwierzyli Pismu i słowu, które wyrzekł Jezus” (J 2,22; por.12,16).

Zadaniem kapłana naszych czasów będzie takie składanie świadectwa, aby ludzie zobaczyli owocowanie łaski w jego życiu i uwierzyli w Chrystusa (J 20,29-31). Składanie świadectwa miłości do człowieka na miarę Chrystusa, czyli świadectwa nie cofającego się przed ofiarą. „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15,9-10).

3. POZNACIE PRAWDĘ

Trzecim zadaniem kapłana jest przygotowanie siebie i powierzonym jego pieczy osób do poznania Prawdy. Tą Prawdą – dla Ewangelisty Jana - są najpierw słowa wypowiedziane przez Jezusa: „Teraz poznali, że wszystko, cokolwiek Mi dałeś, pochodzi od Ciebie. Słowa (τα ρηματα) bowiem, które Mi powierzyłeś, im przekazałem, a oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od Ciebie wyszedłem, oraz uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał” (J 17,7-8). Następnie idzie o poznanie nauki Jezusa: „Żydzi zdumiewali się mówiąc: W jaki sposób zna On Pisma, skoro się nie uczył? Odpowiedział im Jezus mówiąc: Moja nauka (η διδαχη) nie jest moją, lecz Tego, który Mnie posłał. Jeśli kto chce pełnić Jego wolę, pozna, czy nauka ta jest od Boga, czy też Ja mówię od siebie samego. (J 7,14-19). Prawdą są także przykazania Jezusowe: „Kto ma przykazania moje (τας εντολας μου) i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie” (J 14,21). Wreszcie – co najważniejsze – Prawdą jest sam Jezus, który mówi o sobie: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie. Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście. Rzekł do Niego Filip: Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy. Odpowiedział mu Jezus: Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,6-9).

Dla Ewangelii Janowej Prawda nie przynależy do porządku idei, jest ona raczej doświadczeniem tego, iż słowa Jezusa, Jego nauka, Jego przykazania, sam Jezus nie jest wytworem ludzkiej imaginacji, ale pochodzą od Boga. Tak więc, ostatecznie, pierwowzrokiem Prawdy jest Ojciec niebieski. On jest prawdziwy. On jest Prawdą (J 3,33; 7,28). Od niego ostatecznie pochodzą słowa Jezusowe, Jego nauki, przykazania i sam Jezus: „Objawiłem imię Twoje ludziom, których Mi dałeś ze świata. Twoimi byli i Ty Mi ich dałeś, a oni zachowali słowo Twoje. Teraz poznali, że wszystko, cokolwiek Mi dałeś, pochodzi od Ciebie. Słowa bowiem, które Mi powierzyłeś, im przekazałem, a oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od Ciebie wyszedłem, oraz uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał” (J 17,6-8).

„Prawdą, która nas wyzwala, jest Chrystus, bo tylko On może w pełni zaspokoić pragnienie życia i miłości, które człowiek odczuwa w swoim sercu. Ten kto Go spotkał i zachwyca się Jego przesłaniem, odczuwa niepohamowane pragnienie, by dzielić się z innymi tą Prawdą, by dalej ją przekazywać: ‘Co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami — pisze św. Jan — na co patrzyliśmy i czego dotyczyły nasze ręce [...] oznajmiamy także wam, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem’ (1 J 1,1-3); (Benedykt XVI, *Szukanie prawdy, by się nią dzielić*. Orędzie na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu. Watykan, 24.01.2008).

Gorliwy kapłan będzie o to zabiegał, by Prawdy szukać, znajdować ją i wyrażać ją słowem i czynem miłości, by miłość rozumieć, cenić i żyć nią w świetle Prawdy. Bez Prawdy bowiem miłość staje się sentymentalizmem, staje się pustym słowem, które można dowolnie pojmować. Miłość w kulturze bez prawdy pada łupem emocji oraz przejściowych opinii jednostek, staje się słowem nadużywanym i wypaczonym i nabiera przeciwnego znaczenia. Prawdy i ukazywanej przez nią miłości - o której mówi Jezus - nie można wyprodukować; można je tylko przyjąć, ponieważ ich ostatecznym źródłem nie jest i nie może być człowiek, lecz tylko Bóg, Ten, który sam jest Prawdą i Miłością (por. Benedykt XVI, *O Prawdzie*. red. Mateusz Ochman).

4. PRAWDA WAS WYZWOLI

Czwartym zadaniem kapłana jest przygotowanie siebie i powierzonych sobie osób do wyzwolenia przez Prawdę. Wszystkie ludzkie problemy sprowadzają się do ostatecznie do kwestii wolności człowieka (por. *Veritatis splendor*, 31).

Niestety, w niektórych nurtach myśli współczesnej do tego stopnia podkreśla się znaczenie wolności, „że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości. W tym kierunku idą doktryny, które zatracają zmysł transcendencji lub które otwarcie deklarują się jako ateistyczne. Sumieniu indywidualnemu przyznaje się prerogatywy najwyższej instancji osądu moralnego, która kategorycznie i nieomylnie decyduje o tym, co jest dobre, a co złe. Do tezy o obowiązku kierowania się własnym sumieniem niesłusznie dodano tezę, wedle której osąd moralny jest prawdziwy na mocy samego faktu, że pochodzi z sumienia. Wskutek tego zanikł jednak nieodzowny wymóg prawdy, ustępując miejsca kryterium szczerości, autentyczności, ‘zgody z samym sobą’, co doprowadziło do skrajnie subiektywistycznej interpretacji osądu moralnego” (*Veritatis splendor*, 32).

Z drugiej zaś strony, „choć współczesna kultura przyznaje tak wielkie znaczenie wolności, zarazem radykalnie tę wolność kwestionuje. Dyscypliny naukowe określane wspólnym mianem „nauk o człowieku” słusznie zwróciły uwagę na uwarunkowania natury psychologicznej i społecznej, które wpływają na sposób, w jaki człowiek korzysta z wolności. Wiedza o tych uwarunkowaniach oraz uwaga im poświęcona to ważne osiągnięcia nauki, które znalazły zastosowanie w różnych dziedzinach życia, na przykład w pedagogice lub w wymiarze sprawiedliwości. Niektórzy jednak posuwają się dalej i wychodząc poza uprawnione wnioski, jakie można wyciągnąć z tego rodzaju obserwacji, podają w wątpliwość lub wręcz negują samą realność ludzkiej wolności” (*Veritatis splendor*, 32).

Co znaczy w tym kontekście, że „Prawda” (czyli słowa Jezusowe, Jego nauka, Jego przykazania, On sam i Ojciec niebieski) obdarza uczniów Chrystusa wolnością? Znaczy to, że wyzwala ona człowieka z niewoli grzechu. „Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu (δουλος εστιν της αμαρτιας)” – powiedział Jezus (J 8,34). „Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni” (J 8,36). W podobnym sensie mówi o tym św. Paweł w Liście do Rzymian: „Teraz zaś, po wyzwoleniu z grzechu i oddaniu się na służbę Bogu, jako owoc zbieracie uświęcenie. A końcem tego - życie wieczne. Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, a łaska przez Boga dana to życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 6,22-23).

Chrystus - uzdrawiając chorych na różne niemoce – pośrednio wskazywał na zasadniczą sprawę, jaką jest wyzwolenie od grzechu. Jest to szczególnie widoczne w scenie uzdrowienia paralityka, do którego Chrystus naprzód powiedział: „odpuszczają ci się twoje grzechy”, a dopiero potem: „wstań, weź swoje łożo i idź do domu!” (Mk 2,5.11). Czyniąc ten cud, Jezus dopowiedział: „żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów” (Mk 2,10). Rzeczywistość „wyzwolenia” wskazuje z jednej strony na zło, od którego jesteśmy uwalniani przez Prawdę, a z drugiej - wskazuje na dobro, do którego zostaliśmy wyzwoleni przez tę samą Prawdę.

Wyzwolenie, jakiego dokonał Chrystus - za cenę swej męki i śmierci na krzyżu oraz zmartwychwstania – ratuje człowieka od egzystencjalnego lęku przed nonsensem życia, od tej wewnętrznej udręki sumienia, które są udziałem człowieka wydanego w niewolę grzechu. Dlatego „Jezus jest gwiazdą polarną wolności ludzkiej: bez Niego traci ona orientację, ponieważ bez poznania prawdy wolność się wynaturza, izoluje i redukuje do poziomu jałowego kaprysu. Wraz z Nim, wolność się odnajduje.

To wyzwolenie, jakie dokonał Chrystus - będące „łaską”, czyli darem - nie może dokonać się bez udziału człowieka. „Ten, który stworzył cię bez ciebie, nie zbawi cię bez ciebie” (św. Augustyn). Człowiek musi je przyjąć wiarą, nadzieją i miłością. Musi „zabiegać o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem” (Flp 2,12);

(por. Jan Paweł II, *Chrystus wyzwala człowieka do wolności w prawdzie*. Katecheza – Jezus Chrystus - 3.8.1988).

Chodzi więc o wolność naszego serca. Bez uwolnienia człowieka od grzechu, od każdej odmiany egoizmu, nie może się dokonać żadne rzeczywiste wyzwolenie społeczno-polityczne. Jak długo człowiek poddany jest grzechowi i kłamstwu, jak długo dominują w nim namiętności, a wraz z nimi różne formy ucisku, żadne czysto zewnętrzne przemiany struktur społecznych nie przyniosą społeczeństwu prawdziwej wolności.

Wolność ofiarowana przez Chrystusa - zachowując swój charakter duchowy i „wewnętrzny” - posiada równocześnie charakter powszechny. Jest przeznaczona dla wszystkich ludzi. Stąd misją całego Kościoła – a w pierwszym miejscu kapłanów – jest przekazywanie światu świadectwa o prawdzie.

5. WOLNOŚĆ BENEDYKTYŃSKIEGO KAPŁANA

Gdy święcimy kapłana dla benedyktynów myślimy też o tym, co konkretnie znaczą słowa Chrystusowe „poznacie prawdę a prawda was wyzwoli” dla niego samego, zakorzenionego w swoim benedyktyńskim środowisku?

Zwiążłą odpowiedź na to pytanie kapłan taki znajdzie w „Regule św. Benedykta”, w szczególności w punkcie 62 (*O kapłanach klasztornych*), podkreślającym potrzebę ducha pokory i karności zakonnej: „Wyświęcony zaś [benedyktyn] niech się wystrzega wyniosłości i pychy. Niech się nie ośmiela robić czegokolwiek ponad to, co mu zleci opat. Powinien wiedzieć, iż [od tej chwili] musi się tym bardziej podporządkowywać karności zakonnej. Niech z racji swojej godności kapłańskiej nie zapomina o posłuszeństwie należnym Regule i nakazanej przez nią karności, lecz coraz gorliwiej dąży do Boga”, czyli coraz bardziej Boga miłuje”.

Do niebezpieczeństwa pychy nawiązuje również dalsza część tego punktu: „Poza służbą przy ołtarzu niech zajmuje zawsze to miejsce, które wynika z czasu jego wstąpienia do klasztoru, chyba że wybór wspólnoty i wola opata zadecydują, iż swoim życiem zasłużył na miejsce wyższe. Musi jednak wówczas przestrzegać przepisów ustanowionych dla dziekanów i przeorów. Gdyby bowiem ośmielił się postępować inaczej, traktowany będzie nie jako kapłan, lecz jako buntownik. A gdyby nie poprawił się mimo wielokrotnych upomnień, trzeba odwołać się do samego biskupa, jako do świadka. A jeśliby się i wówczas nie poprawił, a wina jego była oczywista, należy go usunąć z klasztoru, ale tylko w takim przypadku, gdy zacięty w uporze nie zechce się podporządkować ani okazać posłuszeństwa Regule”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się więc: Boże nasz Ojcze, Ty napelniłeś świętego Benedykta, opata i patriarchę mnichów Zachodu, duchem Twojego Syna i uczyniłeś go znakomitym nauczycielem ewangelicznej doskonałości, błagamy Cię, wesprzyj Twoją łaską tego nowo święconego kapłana. Raczej przyjąć go pod Twoją opiekę i czuwać nad nim w każdej chwili jego życia. Strzeż go od wszelkiego zła duszy i ciała. Uczyń go gorliwym pasterzem powierzonej mu owczarni Chrystusowej, aby kiedyś mógł cieszyć się oglądaniem Twojego oblicza. Amen.

Abp Gądecki: Słowo z okazji Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej

**Abp Stanisław Gądecki. Słowo z okazji Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej
(Vesprém - 24.03.2018)**

Szanowny Panie Prezydencie Węgier,

Szanowny Panie Prezydencie Polski wraz z Małżonką,

Marszałkowie Sejmu i Senatu,

Eminencjo, Księżę Prymasie,

Przewodniczący Episkopatu Węgier,

Metropolito Vesprém!

Wszyscy drodzy zgromadzeni tu wierni,

„Lengyel, magyar – két jó barát,

Együtt harcol s issza borát,

Vitéz s bátor mindkettője,

Áldás szálljon mindkettőre”.

Polska wersja tego przysłowia brzmi:

„Polak, Węgier – dwa bratanki,

i do szabli, i do szklanki,

oba zuchy, oba żwawi,

niech im Pan Bóg błogosławi”.

1. To popularne powiedzenie mówi o pięknym zjawisku, jakim jest przyjaźń między Węgrami i Polakami. Co to jest przyjaźń? Istnieje wiele definicji przyjaźni, przyjaźń bowiem należy do tego rodzaju uczuć, które dobrze znamy, ale które trudno opisać.

Oczywiste jest jednak to, że kto chce być przyjacielem, ten musi szukać prawdy o sobie i o przyjacielu, a nie jest to łatwe. Często chcemy być postrzegani jako lepsi i mądrzejsi. Często też pielęgnujemy w sobie fałszywe wyobrażenie o naszym przyjacielu. Każdy zaś proces poznawania siebie owocuje nie tylko odkrywaniem swoich zalet, lecz także swoich wad i niedociągnięć. Tylko przyjaciel potrafi mówić o nich tak, żeby nas to zmieniało i zachęcało do pracy nad sobą.

Prawdziwy przyjaciel nie może mieć dla nas dwóch twarzy. Przyjaźń oznacza przecież szczerość, zaufanie, dzielenie się smutkami i radościami, dodawanie otuchy, niesienie pociechy, wspomaganie przykładem. Zakłada ona i rozwija wielkoduszość, bezinteresowność, sympatię i solidarność. Jeśli przyjaźń ma być wierna i szczerą wymaga wyrzeczeń, prawości, wzajemności szlachetnych i godziwych przysług. Od przyjaciela oczekuje się w sposób szczególny gotowości do poświęcenia.

Prawdziwa przyjaźń nie pozwala się zniszczyć przez zawiść. Nie ulega ochłodzeniu z powodu podejrzeń. Wzrasta pośród trudności. Przyjaciel nie zdradza, ani nie mówi o mnie źle, nie pozwala też na krytykowanie nas pod naszą nieobecność, występuje w naszej obronie. „Wierny bowiem przyjaciel potężną obroną, kto go znalazł, skarb znalazł” (Syr 6,14).

Przyjaciel jest kimś, kto nas szanuje i jest przez nas szanowany – nie dzięki bogactwu, ale na podstawie jedności myśli. Prawdziwa przyjaźń jest bezinteresowna, gdyż bardziej polega na dawaniu niż na otrzymywaniu; nie szuka własnej korzyści, lecz dobra przyjaciela. Dobrze powiedział o przyjacielu ten, kto go nazwał „połową swojej duszy”.

Przyjaciele mają wspólny cel. Do czegoś wspólnie dążą i w tym dążeniu pragną przekształcać, rozwijać samych siebie i swoją przyjaźń. Jednym słowem przyjaźń jest bardzo blisko miłości, o której św. Paweł mówi: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13,4-7).

2. Biblia mówi nam wielokrotnie przyjaźni, ale szczególnie piękny jej przykład znajdujemy w postaciach Dawida i Jonatana. „Jonatan zaś zawarł z Dawidem związek przyjaźni, umiłował go bowiem jak samego siebie” (1 Sm 18,3). Przykład ten uczy nas, że w przyjaźni najważniejsza jest wspólnota dusz. Jest to coś więcej niż zwyczajne lubienie kogoś; to jakaś subtelna forma miłości.

„Przyrzeczenie zaś, które złożyliśmy ja i ty, jest takie: Oto Pan między mną a tobą na wieki” (1 Sm 20,23). W tym zdaniu z kolei podana jest recepta na trwałą i piękną przyjaźń: „Pan między mną a tobą”. Przyjaźń chrześcijan nigdy nie jest tylko dwustronną relacją, ona zawsze ma szczególne odniesienie do Trzeciego, tzn. do Boga. I tylko wtedy posiada ona swój najgłębszy sens. „Pan między mną a tobą” – oto zasada, która każe nieustannie pytać samego siebie: czy to, czego pragnę dla mojej przyjaźni, jest rzeczywiście tym, czego pragnie dla niej Bóg?

3. Ktoś mógłby w tym momencie powiedzieć: to wszystko prawda. Szlachetna przyjaźń między ludźmi jest możliwa i urzekająca, ale czy tego rodzaju relacja jest możliwa między narodami? W starożytności mówiło się, owszem, o istnieniu takiej możliwości, lecz tylko między narodami, które łączą – prawdziwe, albo domniemane - więzy pokrewieństwa. Tego zaś nie można powiedzieć o Polakach i Węgrach. Innym argumentem przemawiającym za przyjaźnią polityczną była siła: narody sprzymierały się z silniejszymi, bo warto było do nich przyłączyć. W dzisiejszym świecie Węgrzy i Polacy do takich narodów nie należą.

a. A jednak, mimo tego, Polaków z Węgrami łączą pradawne więzy braterstwa. W X wieku – prawie równocześnie – weszliśmy razem do rodziny narodów chrześcijańskich i połączył nas ten sam chrzest święty. Chrzest Polski miał miejsce w 966 roku, chrzest Węgier w 974 roku. Fakt ten połączył nas z Rzymem i kulturą chrześcijańską.

Łączą nas także święci. Św. Wojciech i córka Ludwika Wielkiego, Jadwiga Andegaweńska, koronowana w 1384 roku na króla Polski, apostołka Litwy, święta patronka Polski. Z jej fundacji został odnowiony uniwersytet w Krakowie (1400).

b. Łączą nas wybitni władcy. W 1370 królem Polski został władca Węgier Ludwik I zwany w węgierskiej historiografii Wielkim. Ponad pół wieku później, w

1440 roku, oba państwa połączyła znowu osoba wspólnego króla. Został nim Władysław III Warneńczyk, syn Władysława Jagiełły, zabity w bitwie pod Warną (1444). W drugiej połowie XV wieku Zygmunt Stary zanim został królem Polski, przebywał na dworze swego brata, króla Węgier Władysława II Jagiellończyka. Także władca Siedmiogrodu Stefan Batory w 1575 roku został wybrany królem Polski.

c. Łączą nas również wspólne klęski. W latach 1241–1242 Węgry, podobnie jak i wiele krajów wschodniej Europy zostały zniszczone przez najazdy mongolskiej Złotej Ordy. Także Polska doświadczyła wtedy dotkliwej porażki w bitwie pod Legnicą (1241).

W 1526 roku w bitwie pod Mohaczem - oprócz 18.000 rycerzy węgierskich - zginęło 3.000 rycerzy polskich. W tym okresie do Polski wyemigrowało wielu Węgrów. W Tarnowie schronił się między innymi król Węgier Jan Zápolya, którego żoną została Izabela, córka Zygmunta Starego.

Klęską zakończyła się też rewolucja węgierska (1848–1849). W walkach po stronie węgierskiej uczestniczył wówczas trzytysięczny legion polski pod wodzą gen. Józefa Wysockiego. Węgierskim bohaterem narodowym stał się wtedy Józef Bem (urodzony w 1794 roku w Tarnowie), naczelný wódz powstania węgierskiego.

d. Łączą nas też wspólne zwycięstwa. Podczas wojny polsko-bolszewickiej Węgry były jedynym krajem w regionie, który zaoferował pomoc militarną Polsce. Rząd Węgier przekazał w 1920 roku na własny koszt – drogą przez Rumunię – zaopatrzenie wojskowe.

Związek między naszymi narodami umocnił się w okresie II wojny światowej. Premier Węgier Pál Teleki odmówił Adolfowi Hitlerowi możliwość dokonania inwazji na Polskę także z terytorium Węgier. Po jego inwazji na Polskę, na Węgrzech znalazło schronienie ponad sto tysięcy polskich uchodźców. Tam też - mimo nacisków niemieckich - rząd Horthy'ego do końca listopada 1940 zezwalał na oficjalne funkcjonowanie poselstwa polskiego w Budapeszcie. Przy cichej aprobachie władz węgierskich, ewakuowano stamtąd do maja 1940 około 35 tysięcy żołnierzy Wojska Polskiego, co miało istotne znaczenie w utworzeniu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

e. Łączą nas wspólne doświadczenia związane z życiem pod panowaniem komunistycznym. Wtedy to w Poznaniu w 1956 roku wybuchł strajk generalny. Ok. 100 tys. robotników protestowało domagając się chleba, wolności i Boga.

W tym samym roku w Budapeszcie wybuchła rewolucja węgierska - entuzjastycznie poparta przez Polaków - którzy masowo oddawali wówczas krew i lekarstwa dla rannych bojowników węgierskich.

Później mieliśmy do czynienia z wieloma powtarzającymi się protestami Polaków przeciwko rządowi komunistycznym: studencki marzec 1968, masakra na Wybrzeżu 1970, Czerwiec 1976. Ruch „Solidarności”, strajk okupacyjny w kopalni Wujek (1981), strajki w okresie stanu wojennego.

W rezultacie tych wstrząsów łączy nas wreszcie wspólne odzyskanie wolności. W wyniku Jesieni Ludów w 1989 roku tak Polska jak i Węgry stały się państwami demokracji parlamentarnej. W 1991 roku podjęły współpracę w ramach Grupy Wyszehradzkiej. A 1 maja 2004 roku obydwa państwa stały się członkami Unii Europejskiej. W końcu – wspólną decyzją parlamentu Węgier i Polski – dzień 23 marca został uznany Dniem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej (2007).

f. W świetle tej wspólnej historii trzeba zabiegać o to, aby Węgry i Polskę łączyła nas nie tylko wspólna przeszłość, ale również wspólna przyszłość. Patriotyzm, czyli miłość do własnej ojczyzny, będący charakterystyczną cechą naszych narodów, jest wielką wartością. Trzeba jednak troszczyć się nieustannie o to, aby nie przerodził się on w niezdrowy nacjonalizm, ksenofobię czy pogardę dla innych. Mądrość Syracha poucza: „W trzech rzeczach upodobałem sobie, które są przyjemne Panu i ludziom: zgoda wśród braci, przyjaźń między sąsiadami oraz żona i mąż dobrze zgadzający się wzajemnie” (Syr 25,1). Prawdziwa przyjaźń nie jest ekskluzywna, zamknięta w swoim własnym gronie, ona otwiera się na innych, kreśląc w ten sposób nowe perspektywy na przyszłość.

Na koniec, chciałbym zapewnić wszystkich Węgrów - w imieniu Kościoła katolickiego w Polsce, tj. polskich biskupów, duchowieństwa, osób konsekrowanych i wiernych świeckich - o naszej o serdecznej solidarności z Wami. Modlę się o błogosławieństwo Boże dla Was o to, by Pan Bóg strzegł Was, darzył pokojem, rozwojem materialnym i duchowym. Niech Bóg błogosławi Węgrów! Niech Bóg błogosławi Polaków!

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Vesprém, 24 marca 2018 roku.

Abp Gądecki: Chrystus jest jedynym kapłanem

Abp Stanisław Gądecki. Chrystus jest jedynym kapłanem. Msza św. Krzyżma. Wielki Czwartek (Katedra Poznańska – 29.03.2018).

W doroczne święto Chrystusowego kapłaństwa, które zespala wokół biskupa - na wspólnym sprawowaniu Eucharystii - wszystkich prezbiterów diecezjalnych i zakonnych naszej archidiecezji, gromadzimy się w najstarszej polskiej katedrze, aby dziękować Bogu za powołanie, dzięki któremu – z pomocą Jego łaski – możemy wspólnie budować Kościół.

W tej uroczystej chwili moja myśl i serce zwracają się w Waszą - drodzy Bracia - stronę. O Was myślę, za Was się modlę i z Wami szukam dróg zjednoczenia, gdyż – według świętego Augustyna – „Biskupem jestem dla was, chrześcijaninem jestem razem z wami. Tamto jest przyjętym obowiązkiem, to łaską. Tamto wystawia na niebezpieczeństwo, to przynosi zbawienie. Kiedy w wielkim morzu działalności biskupiej miotają nami burze, przypominamy sobie o Tym, którego Krwią zostaliśmy odkupieni, i uspokojeni tą myślą wpływamy jakby do bezpiecznego portu. Z jednej strony trud osobistego obowiązku, z drugiej – odpoczynek we wspólnym dobrodziejstwie. Zatem im więcej cieszę się tym, że razem z Wami jestem odkupiony, a nie że jestem waszym przełożonym, tym pełniej chciałbym być – zgodnie z wolą Pana – waszym sługą, abym nie okazał się niewdzięcznikiem, skoro aż za taką cenę mogę być waszym współsługą” (św. Augustyn, Kazanie 340).

W takim kontekście pragnę dotknąć tylko dwóch tematów: pierwszym jest Chrystus jako jedyny kapłan Nowego Przymierza, drugim jest Duch Święty, który jedyny może nas doprowadzić do pełni Chrystusowego kapłaństwa.

1. CHRYSTUS KAPŁANEM

a. Najpierw więc pierwsza sprawa, czyli Chrystus jako jedyny kapłan Nowego Przymierza. Dobrze o tym wiemy, że Jezusowi przypisywano w Ewangeliach wiele tytułów znanych w refleksji teologicznej Izraela: nauczyciel, prorok, Syn Dawida, Mesjasz, Syn Człowieczy, Syn Boży, Pan. Zdumiewające jest jednak to, że Ewangelie nigdy nie nadały Jezusowi tytułu „kapłana”. Podobnie zresztą czynił apostoł Paweł - który owszem związał śmierć Jezusa z ofiarą paschalną (1Kor 5,7) i ofiarą cierpiącego Sługi (Flp 2,6-11), lecz nigdy nie przypisał Jezusowi tytułu „kapłana”. Ten fakt może nas zdumiewać, zważywszy, iż

w czasach Jezusowych istniała przecież świątynia jerozolimska a w niej byli obecni liczni kapłani.

Trzeba więc było czekać wiele lat - aż do momentu powstania Listu do Hebrajczyków - zanim pojawił się tytuł „kapłan” bądź „arcykapłan” zastosowany do osoby i misji Jezusa. Ten List - zwany także „słowem zachęty” (Hbr 13,22) – był skierowany do jakiegoś bliżej nieokreślonej grupy żydów, którzy uwierzyli w Jezusa, lecz byli zagrożeni niebezpieczeństwem apostazji. Niektórzy przypuszczają, że chodziło właśnie o tę grupę kapłanów świątyni jerozolimskiej, którzy uznali w Jezusie Mesjasza. To właśnie stamtąd miałby wywodzić się temat kapłaństwa. Brak pojęć kapłańskich w innych pismach Nowego Testamentu jasno wskazuje na to, że Kościół pierwotny widział w tej tematyce tak wielką nowość, że nie da się jej wyrazić dawnymi pojęciami. Konieczne było wypracowanie zupełnie nowego pojęcia kapłaństwa, aby można było je odnieść do tajemnicy Chrystusa (O. A. Vanhoye, Nowość kapłaństwa Chrystusa).

Bracia święci „uczestnicy powołania niebieskiego, zwróćcie uwagę na Apostoła i Arcykapłana naszego wyznania [της ομολογιας ημων], Jezusa” (Hbr 3,1). Właśnie w tym miejscu Pan Jezus zostaje po raz pierwszy w Nowym Testamencie nazwany „najwyższym kapłanem”. Dlaczego autor Listu do Hebrajczyków nadał ten tytuł komuś, kto z pewnością nie należał do pokolenia Lewiego ani do rodzin kapłańskich? „Wiadomo przecież, że nasz Pan wyszedł z pokolenia Judy, a Mojżesz nic nie wspomniał o kapłanach z tego rodu” (Hbr 7,14). Aby to wyjaśnić, należy – w tym Liście - zwrócić uwagę przynajmniej na cztery elementy nowości rozumienia kapłaństwa Chrystusa w stosunku do Starego Testamentu.

Pierwszą nowością jest to, iż Jezus nie odziedziczył kapłaństwa w taki sposób, w jaki dziedziczyli je potomkowie Aarona. On je otrzymał je od Ojca, od Tego, który rzekł do Niego: „Ty jesteś moim Synem, jam Cię dziś zrodził” (Hbr 5,5). To znaczy, że Jego kapłaństwo było pochodzenia boskiego a nie ludzkiego. Początkiem Jego kapłaństwa było Wcielenie; pojawienie się Jezusa w ludzkiej naturze należy uznać za chwilę Jego powołania. Dzięki Wcieleniu Jezus stał się pomostem, stał się doskonałym Pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi. Nikt nie może przewyższyć pośrednictwa Tego, który sam jeden był prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.

Drugą nowością kapłaństwa Jezusa jest jego wieczne trwanie. Autor Listu do Hebrajczyków – cytując Psalm 110, 4 - mówi o Jezusie: „Ty jesteś kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka” (Hbr 5,6). W pogańskim kapłanie Melchizedeku (Rdz 14,18) - który był „bez ojca, bez matki, bez rodowodu, nie ma początku dni, ani też końca życia” (Hbr 7,3) – autor Listu dostrzegł zapowiedź wiecznego kapłaństwa Chrystusa. Podczas gdy kapłaństwo świątynne było nietrwałe; kapłani świątyni jerozolimskiej umierali, Chrystus „ponieważ trwa na wieki, ma

kapłaństwo nieprzemijające. Przeto i zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, który zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi” (Hbr 7,24-25). To ułatwia zrozumienie tego, dlaczego nikt nie jest ani nie może być dziedzicem Chrystusa ani też Jego następcą. On jest jedynym Kapłanem Nowego Przymierza, który nieustannie naucza, uświęca i kieruje swoim Kościołem, posiadając kapłaństwo nieprzemijające (Hbr 7,22.24).

Trzecią nowością kapłańskiej tajemnicy Chrystusa jest fakt, że Jego kapłaństwo przewyższa w doskonałości i skuteczności każde inne kapłaństwo. Ofiary składane w świątyni jerozolimskiej gwarantowały Hebrajczykom tylko czystość prawną, ale nie były w stanie zgładzić ich grzechów (Hbr 10,11). Natomiast Jezus „jedną [...] ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni” (Hbr 10,14). Skuteczność i doskonałość Jego ofiary polega na tym, że nie składał On w ofierze krwi zwierząt, ale ofiarował własną krew, ofiarował swoją własną osobę („przez własną krew wszedł do Miejsca Świętego, zdobywszy dla nas wieczne odkupienie” - por. Hbr 9,12) w akcie doskonałego, synowskiego posłuszeństwa: „Całopalenia i ofiary za grzech nie podobaly się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę – w zwoju księgi napisano o Mnie – abym spełniał wolę Twoją, Boże” (Hbr 10,6-7). Ofiara Jezusa ma wartość doskonałą i nieskończoną, bo jest ona ofiarą Syna Bożego oraz wypełnieniem zbawczego planu Ojca. Chociaż więc od momentu swego poczęcia Jezus już był Pośrednikiem, to jednak w sposób doskonały został nim dopiero przez swoją śmierć.

Czwartą nowością kapłaństwa Chrystusa jest Jego wywyższenie i wejście do chwały. „Sedno zaś wywodów stanowi prawda: takiego mamy arcykapłana, który zasiadł po prawicy tronu Majestatu w niebiosach, jako sługa [leitourgos] świątyni i prawdziwego przybytku [tês skênês] zbudowanego przez Pana, a nie przez człowieka” (Hbr 8,1-2). Zmartwychwstanie i wywyższenie było szczytowym osiągnięciem jego kapłaństwa, które sprawia, że nie należy On do przeszłości, ale stał się kapłanem, który może nieustannie „wstawiać się za nami przed obliczem Boga” (Hbr 9,24). Odtąd doskonały kult nie ma już miejsca na ziemi, w świątyni jerozolimskiej, ale w niebie. Jednorazowej ekspiacji na ziemi towarzyszy odtąd nieustanne wstawiennictwo w niebie oraz – razem z paruzją – zbawienie dla tych, którzy oczekują Pana.

b. Skoro więc śmierć Jezusa na krzyżu była ofiarą jednorazową, niepowtarzalną i na zawsze skuteczną, to dlaczego - w ustanowionym przez Chrystusa Kościele - nadal istnieją kapłani? Co więcej, dlaczego Kościół nie może istnieć bez kapłanów? Na to pytanie Katechizm Kościoła Katolickiego daje taką odpowiedź: „Odkupieńcza ofiara Chrystusa jest jedyna, wypełniona raz na zawsze, a jednak uobecnia się w Ofierze eucharystycznej Kościoła. To samo dotyczy jedynego kapłaństwa Chrystusa; uobecnia się ono przez kapłaństwo służebne, nie pomniejszając jedyności kapłaństwa Chrystusa: ‘Dlatego sam Chrystus jest prawdziwym kapłanem, a inni są tylko Jego sługami’ ” (KKK, 1545).

Jeśli więc Chrystus - jedyny Kapłan – uobecnia się w wyświęconych kapłanach, to znaczy, że kapłan, jest skutecznym znakiem Jego ciągłej i wiecznej obecności w Kościele. Przez wyświęconych kapłanów Chrystus przedłuża swoją obecność i pośrednictwo w ten sposób, że kiedy kapłan przepowiada, celebrowe sakramenty czy przewodzi braciom w miłości, to Chrystus - poprzez jego posługę – dalej przepowiada, uświęca i prowadzi swój Kościół. Kapłan nie jest więc pośrednikiem pomiędzy Bogiem a wspólnotą, lecz tylko sługą Chrystusa, który jest jedynym Pośrednikiem. Władza, której sakrament udziela biskupowi i prezbiterowi - aby nauczał, uświęcał i zarządzał ludem Bożym „in persona Christi capitis” - ma na celu jedynie głoszenie zbawienia dokonanego przez Chrystusa i tworzenie wspólnoty. To jest prawdziwa wielkość a zarazem prawdziwa odpowiedzialność kapłana.

Benedykt XVI powiedział kiedyś do proboszczów diecezji rzymskiej: „Jeśli kapłan umie naprawdę zdać sobie sprawę z nadzwyczajnej rzeczywistości swojego być i swojego działać, jego czyny bez wątpienia zaciągną owocnie na życie Kościoła i na jego dynamizmie pastoralnym [...] oraz będą miały zbawienny wpływ na całą ludzkość. I tego życzę wszystkim kapłanom tu obecnym oraz wam, drodzy seminarzyści, przygotowujący się do przeżycia tej niezwyklej przygody, jaką jest służebne kapłaństwo w Kościele” (Benedykt XVI, *Lectio divina* podczas spotkania z proboszczami diecezji rzymskiej - 18.02.2010).

2. DUCH PRZEWODNIKIEM KAPŁANA

Drugi temat to, Duch Święty jako przewodnik prezbitera. Temat ten nawiązuje do tegorocznego ogólnopolskiego programu duszpasterskiego.

a. Nasze kapłaństwo łączy wspólna więź z Duchem Świętym i Jego misją. W dniu święceń kapłańskich otrzymaliśmy przecież szczególne wylanie tego Ducha, który odnowił w każdym z nas to, czego dokonał Chrystus w swoich uczniach wieczorem w dniu Paschy, ustanawiając ich kontynuatorami Jego misji w świecie (J 20,21-23).

Św. Grzegorz Wielki wymienia w odwrotnej kolejności dary, które otrzymaliśmy od Ducha Świętego, aby ukazać nam nadprzyrodzony proces, jaki Duch wzbudza w ludzkiej duszy: „Przez bojaźń wzrastamy bowiem ku pobożności, od pobożności zaś ku wiedzy, dzięki wiedzy zyskujemy męstwo, a dzięki męstwu radę, z pomocą rady zdobywamy rozum, z pomocą zaś rozumu mądrość - i tak, dzięki

siedmiorakiej łasce Ducha, u szczytu tej drogi otwiera się przed nami brama życia w niebie” (Hom. in Ezech., II,7,7).

Duch Święty sprawia, że nasze czyny zostają przebóstwione, to znaczy współbrzmia z Bożym sposobem myślenia, miłowania i działania, tak że kapłan staje się dla świata wyrazistym znakiem Trójcy Świętej. Umocniony przyjaźnią Pocieszyciela, światłem Słowa i miłością Ojca, może sobie wyznaczyć tak śmiały cel, jakim jest naśladowanie Bożej doskonałości (Mt 5,48).

Duch Święty przywraca w sercu kapłana pełną harmonię z Bogiem, a zapewniając mu zwycięstwo nad złym duchem, otwiera go na uniwersalne wymiary Bożej miłości. W ten sposób pozwala nam przejść od miłości samych siebie do miłości Trójcy, wprowadzając nas w doświadczenie wewnętrznej wolności i pokoju oraz przygotowując do złożenia daru z własnego życia. Tak to - poprzez siedem świętych darów - Duch Święty prowadzi nas ku pełnemu upodobnieniu się do Chrystusa oraz ku doskonałemu współbrzmieniu z wizją Królestwa Bożego (por. Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1998 r.)

b. Gdy idzie zaś o działania Ducha Świętego w Kościele, to stosunkowo łatwo możemy dostrzec pojawiające się tam niebezpieczeństwo pewnego naruszenia proporcji. Takie ryzyko – mówi tegoroczny List biskupów polskich do kapłanów – pojawia się wtedy, gdy zamiast harmonijnej nauki całego Pisma Świętego mamy do czynienia z fascynacją wybranymi fragmentami Biblii dotyczącymi charyzmatów. Zjawisko to - zamiast do prawidłowego życia duchem Pięćdziesiątnicy – prowadzi Kościół do jakiejś „pentekostalizacji” w negatywnym tego słowa znaczeniu.

Ktoś może np. do tego stopnia entuzjasmować się wersetami Pisma mówiącymi o uzdrowieniu, że zapomina o obowiązku weryfikacji ogłaszanych uzdrowień („Idź, pokaż się kapłanowi” – Mt 8,4). Może też stracić z pola widzenia realia życia, czyli to, że do losu człowieka należą choroby i cierpienia („Raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” – Kol 1,24).

Ktoś inny może do tego stopnia cenić nadzwyczajne charyzmaty, że słabo dostrzega porządek Kościoła ustanowiony przez samego Boga: „Ustanowił Bóg w Kościele najprzód apostołów” (1 Kor 12,28). Święty Paweł bywał w takich sprawach bardzo stanowczy: „Jeżeli komuś wydaje się, że jest prorokiem albo że posiada duchowe dary, niech zrozumie, że to, co wam piszę, jest nakazem Pańskim” (1 Kor 14,37).

Innym razem może się pojawić osłabienie nauczania o sakramentach i moralnych zobowiązaniach chrześcijanina, a przecież „Wielu powie Mi w owym dniu: ‘Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia, i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia?’ Wtedy oświadczę im: ‘Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie wy, którzy dopuszczacie się nieprawości!’ ” (Mt 7,22-23).

Ważna jest też świadomość działania złego ducha i aktywne przeciwstawianie się jego zakusom. Nasze główne orędzie brzmi: każdego ochrzczonego Chrystus „zbawił przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym, którego wylał na nas obficie” (Tt 3,5). Koncentrujemy się na pozytywnym głoszeniu orędzia ewangelijnego.

Nie zapominajmy o tym, że: „Sąd o ich autentyczności i o właściwym wprowadzeniu w czyn należy do tych, którzy są w Kościele przełożonymi i którzy szczególnie powołani są, by nie gasić Ducha, lecz doświadczać wszystkiego i zachowywać to, co dobre” (1 Tes 5,12.19-1). Jakże ważna jest w tym względzie rola kapłanów. To przecież oni wprowadzają biblijną zachętę w czyn, czuwając nad kościelnymi ruchami w parafiach, gdy zachęcają ludzi do zaangażowania.

Waszym zadaniem – Drodzy Współbracia - jest przekazywanie ognia. Bez Ducha Świętego nasze kościelne zwyczaje łatwo mogą przemienić się w popiół, który nie jest w stanie rozpałić ludzkich serc. Tylko Duch Święty ma moc przemiany artykułów wiary w płomień życia duchowego. Tylko On ma moc rozpałić w naszych kapłańskich sercach żar Eucharystii, zapal do kapłaństwa, zachwyt obecnością Maryi, radosną wierność Tradycji apostoelskiej, sakramentalną służbę ku odpuszczaniu grzechów i życie charyzmatycznymi darami duchowymi na co dzień (por. Siedem darów z Wieczernika. List biskupów polskich do kapłanów na Wielki Czwartek 2018 r.).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, dziękuję jak najserdeczniej każdemu z Was za Waszą liczną obecność i wielkoczwartkową wspólnotę eucharystyczną. We wszystkich Was pragnę uczcić wizerunek Chrystusa, który otrzymaliście wraz ze święceniami. Jest on znakiem Jego szczególnej miłości, której doświadcza każdy kapłan, na którą może zawsze liczyć, aby z entuzjazmem zmierzać do coraz to większej wierności.

W Wielki Czwartek nie zapominajmy o naszych chorych współbraciach a także o starszych kapłanach, którzy dopełniają w swoim ciele „braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24), którzy - z uwagi na wiek i dolegliwości - nie mogli tu przybyć, ale pamiętają o nas i wstawiają się za nami.

Powierzam każdego z Was i Waszą codzienną posługę Maryi, Matce Kapłanów. Niech Ona uprosi Wam, abyście nigdy nie otrzaskali się z tajemnicą kapłaństwa i Eucharystii. Niech wyprosi Kościołowi liczne i święte powołania kapłańskie, zakonne i misyjne; niech wyprosi nam wielu wiernych i wspaniałomyślnych kapłanów.

Serdecznie dziękuję każdemu z Was za całoroczny, kapłański trud i życzę Wam i Waszym wspólnotom parafialnym i zakonnym błogosławionych świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

Abp Gądecki: W krzyżu miłości nauka

Abp Stanisław Gądecki. *W krzyżu miłości nauka*. Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 30.03.2018).

„W krzyżu cierpienie w krzyżu zbawienie,

W krzyżu miłości nauka.

Kto Ciebie Boże, raz pojąć może,

Ten nic nie pragnie, ni szuka”.

W Wielki Piątek - dzień sądu, męki i śmierci Pana Jezusa – rozważmy przez chwilę dwie tajemnice: tajemnicę Chrystusowego krzyża oraz tajemnicę krzyża chrześcijanina.

1. KRZYŻ CHRYSTUSA

Najpierw tajemnica krzyża Jezusowego. „Gdy Żydzi żądają, znaków, a Grecy szukają mądrości - powie św. Paweł - my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1Kor 1,23-25).

Ta wypowiedź apostoła Pawła świadczy o tym, iż głosząc Chrystusa ukrzyżowanego, napotkał on w ówczesnym świecie na dwie fundamentalne przeszkody. Dla Żydów, którzy pokładali nadzieję zbawienia we wszechmocy Bożej, krzyż Chrystusa jawił się jako wyraz skrajnej niemocy, jako skandal (*skandalon*), jako uzurpacja człowieka aspirująca do godności Boga. Z kolei dla „pogan” - reprezentowanych wówczas przez świat hellenistyczny - największą wartością była mądrość. Dla nich z kolei krzyż nie był żadnym wyrazem mądrości, a raczej skrajną „głupotą” (*moria*).

Ta „niemoc” i „głupota” krzyża Chrystusa znikają dla człowieka dopiero wtedy, gdy odkryje on niezbędność krzyża w Bożym planie zbawienia. Gdy odkryje, że Jezus został ukrzyżowany po to, aby wypełnił się Boży plan zbawienia. Że jego

śmierć była nie tylko skutkiem spisku władz świeckich i duchownych przeciwko Niemu, lecz że była koniecznym elementem Bożego planu zbawienia. Jezus sam wybrał śmierć, będąc do końca posłuszny Ojcu i solidarny z ludźmi. Krzyż nie jest więc znakiem słabości, przekleństwa i śmierci, ale mocy i mądrości Bożej. Jest początkiem zwycięstwa, chwały i wywyższenia. Krzyż jest znakiem solidarności Boga z człowiekiem w momencie cierpienia i śmierci, jest bramą do życia. Jest końcem starego świata i początkiem nowego.

Uczniom z Emaus, którzy nie rozumieli tego, sam Jezus musi wyjaśnić: „*O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały? I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego*” (Łk 24,25 n.). Dopiero w świetle zmartwychwstania apostołowie zrozumieli, że Jezus nie był przeklętym przez Boga i pokonanym przez ludzi, lecz że był zwycięzcą nad złem.

W tym planie krzyż Jezusa był więc znakiem największej miłości, która nie cofa się nawet przed śmiercią i bierze ciężar drugiego na siebie, aby go uwolnić i ochronić przed wszystkim od tego, co go niszczy. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Jezus „umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20). Umarł nie tylko „za nas”, ale umarł „za ciebie”.

„Ukrzyżowanie Syna Bożego – czytamy w *Fides et Ratio* - jest wydarzeniem historycznym, o które rozbijają się wszelkie podejmowane przez umysł próby zbudowania — na fundamencie czysto ludzkich argumentów — wystarczającego uzasadnienia sensu istnienia. Problemem węzłowym, stanowiącym wyzwanie dla każdej filozofii, jest śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu. Tutaj bowiem wszelka próba sprowadzenia zbawczego planu Ojca do kategorii czysto ludzkiej logiki musi się skończyć niepowodzeniem. ‘Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczoney? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata?’ (1 Kor 1,20) - zapytuje z naciskiem Apostoł. Aby mogło się dokonać to, czego pragnie Bóg, nie wystarcza już sama mądrość ludzkich mędrców, ale konieczne jest zdecydowane otwarcie się na przyjęcie rzeczywistości radykalnie nowej: ‘Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców [...]; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić’ (1 Kor 1,27-28).

Ludzka mądrość nie chce uznać, że jej własna słabość stanowi warunek jej mocy [...] (2 Kor 12,10). Człowiek nie potrafi pojąć, w jaki sposób śmierć może być źródłem życia i miłości, Bóg jednak wybrał właśnie to, co rozum uznaje za ‘szaleństwo’ i ‘zgorszenie’, aby objawić tajemnicę swojego planu zbawienia. Posługując się językiem współczesnych sobie filozofów, Paweł osiąga szczyt swego nauczania oraz paradoksu, który pragnie ukazać: ‘Bóg wybrał właśnie to, co według świata jest niczym, by to, co jest, unicestwić’.

Aby wyrazić darmowość miłości objawionej w krzyżu Chrystusa, Apostoł nie boi się posłużyć najbardziej radykalnymi wyrażeniami, jakie stosowali filozofowie w swoich refleksjach o Bogu. Rozum nie może sprawić, że straci sens tajemnica miłości, której symbolem jest Krzyż, natomiast Krzyż może dać rozumowi ostateczną odpowiedź, której ten poszukuje. Nie mądrość słów, ale Słowo Mądrości jest tym, co św. Paweł wskazuje jako kryterium prawdy, a tym samym zbawienia” (*Fides et Ratio*, 23).

„Znak krzyża jest czymś centralnym dla chrześcijaństwa, o wiele bardziej znaczącym niż gwiazda Dawida dla Żydów. Z tego też powodu Żydom łatwiej zrezygnować z gwiazdy aniżeli chrześcijanom z krzyża” (Jan Grossfeld, *Znak krzyża*).

2. KRZYŻ W ŻYCIU CHRZEŚCIJANINA

a. Drugi temat to tajemnica krzyża chrześcijanina. Tutaj najpierw trzeba sobie uświadomić, co dla chrześcijanina może być krzyżem. Nasze osobiste, życiowe krzyże mogą być bardzo różne. Dla kogoś krzyżem są na przykład pewne braki (brak zdrowia, urody, dobrego mieszkania, zbyt mała pensja, odejście współmałżonka z inną kobietą; niespełnione oczekiwania w stosunku do dzieci i wiele wiele innych, samotność, starość, śmierć kogoś bliskiego). Krzyżem może być również kalectwo (to, że ktoś jest niewidomy albo głuchoniemy, że w wypadku stracił nogę itp.). Bywa, że krzyżem jest dla kogoś konkretna osoba (często mąż jest krzyżem dla żony a żona dla męża; synowa może być krzyżem dla teściowej albo teściowa dla synowej; zły szef w zakładzie pracy krzyżem dla jego pracowników; dokuczliwy sąsiad krzyżem dla innych sąsiadów). Dla niektórych krzyżem bywa też jakaś duchowa słabość (może to być skłonność do szybkiego irytowania się, albo skłonność do uzależnień, skłonność do określonego rodzaju grzechów). Przykłady naszych codziennych krzyży można by wyliczać bardzo długo (por. ks. Z. Czerwiński, *Tajemnica krzyża chwalebnego*). Dzięki temu krzyż staje się w pewnym sensie symbolem całej naszej chrześcijańskiej egzystencji.

Dzisiejszy zalew informacji prowadzi do stłumienia wrażliwości na krzyże innych ludzi. Sensacyjne obrazy ofiar wypadków drogowych, napadów, żebractwa, zburzonych domów, rozstrzelanych ludzi, głodujących i umierających dzieci nie prowadzi już - w większości przypadków - do przeżywania bólu z cierpiącymi. Anonimowe cierpienie świata, zagłada niezliczonych bezimiennych istnień ludzkich, prześladowanych i zamęczonych z powodu swojej wiary, rasy, czy poglądów politycznych. Ogląda się z dala cierpiących, ale niewielu chce się z nimi spotkać. Następuje wypalenie uczuć, obojętność, izolacja. Nie ma się czemu dziwić, skoro celem jest nasze własne szczęście. Niestety nie można go osiągnąć eliminując z życia krzyż - i nawet jeśli technika może się tak rozwinąć, że w dużej mierze wyeliminuje cierpienie - to w sprawach prawdy i wolności bez krzyża nie możemy postąpić do przodu (Jan Grossfeld).

Trudno się dziwić, że największą, nieustającą i najbardziej normalną pokusą dla chrześcijanina jest chęć odrzucenia krzyża tak w życiu osobistym, jak i zbiorowym. Krzyż bowiem nie jest czymś naturalnym dla człowieka. Nie zgadza się z ludzkim widzeniem spraw, z naszym wyobrażeniem sukcesu, szczęścia, dobra i miłości; dlatego właśnie Piotr nie chciał zgodzić się na mękę Jezusa. Dlatego Judasz zdradził. Ich myślenie jest właściwe każdemu człowiekowi, dla którego Bóg jest tylko wykonawcą jego własnych marzeń i planów. Jest to myślenie typowo pogańskie. Tego rodzaju myślenie żyje w nieustannym strachu, że nasza młodość, zdrowie, szczęście rodzinne się skończy. Nie może ono zaakceptować chrześcijańskiej ascezy bez której „na nowo pojawiają się nieokrzestanie i nieświadomość, właściwe starożytności” (C. G. Jung).

b. „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23). Te słowa wyrażają radykalizm wyboru, który nie dopuszcza wahań i którego nie można odwołać. Ten trudny wymóg przeraził nawet samych uczniów, a w następnych stuleciach powstrzymał wielu ludzi od pójścia za Chrystusem. Ale właśnie ten radykalizm wydał też wspaniałe owoce świętości i męczeństwa, które krzepią Kościół w jego wędrówce przez dzieje. Dzisiaj te słowa nadal budzą zgorszenie i zdają się szaleństwem (1 Kor 1,22-25). Ale to właśnie z nimi musimy się zmierzyć, ponieważ taką samą drogę, jaką Bóg wytyczył swojemu Synowi, musi przebyć też uczeń, który postanowił iść za Nim. Nie ma dwóch dróg, ale tylko jedna: ta, którą przeszedł Pan. Uczniowi nie wolno znaleźć sobie innej.

Jezus idzie na czele swoich uczniów i żąda, aby każdy czynił to, co On. Mówi: nie przyszedłem, aby mi służyli, ale by służyć; kto zatem chce być taki jak Ja, niech będzie sługą wszystkich. Przyszedłem do was jak ktoś, kto niczego nie posiada; mogę zatem wymagać i od was, abyście odrzucili wszelkie bogactwa, które nie pozwalają wam wejść do Królestwa Niebieskiego. Umiem się pogodzić ze sprzeciwem, z odrzuceniem przez większość mojego narodu; mogę więc żądać i od was, byście byli gotowi przyjąć sprzeciw i krytykę, skądkolwiek pochodzą” (Jan Paweł II, Orędzie na XVI Światowy dzień Młodzieży – 2.04.1998).

Krzyż przypomina nam, że wszędzie obecny jest miłujący i uświęcający nas Pan. Że Ktoś za mnie umarł, że mogę żyć dzięki ofierze. Nie jesteśmy zdani tylko na samych siebie lub na ludzi, którzy chcą mieć nad nami władzę, lecz wszędzie możemy doświadczyć bliskości Boga. Krzyż Jest znakiem miłości Bożej, pochylającej się właśnie nad cierpiącymi i odtrąconymi, nad grzesznikami, którzy w obliczu ciężaru własnych win potępiłi sami siebie. „Krzyż stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem, nad tym, co człowiek - zwłaszcza w chwilach trudnych i bolesnych — nazywa swoim losem. Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka [...]. W tajemnicy paschalnej granica tego wielorakiego zła, jakie jest udziałem człowieka w jego doczesności, zostaje jeszcze przekroczona: krzyż Chrystusa przybliży nas bowiem do najgłębszych korzeni tego zła, jakie tkwią w

grzechu i śmierci; w ten sposób staje się on znakiem eschatologicznym. Dopiero w ostatecznym (eschatologicznym) spełnieniu i odnowieniu świata miłość we wszystkich wybranych przezwycięża te najgłębsze źródła zła, przynosząc jako owoc ostatecznie dojrzały Królestwo życia i świętości i chwalebnej nieśmiertelności” (*Dives in misericordia*, 8).

„O naszej tożsamości decyduje możliwość bycia człowiekiem żyjącym dzięki miłości i oddającym się tej miłości. „Żadne ludzkie istnienie nie jest wielkie i wypełnione sensem oprócz takiego, które odda się w służbę wyższej sprawie. Gdy człowiek szuka sam siebie, gdy czyni się centralnym punktem swojego życia, jego egzystencja staje się pusta i pozbawiona sensu. Ta wyższa sprawa jednak, której człowiek powinien się poświęcić, jeżeli jego życie ma mieć sens, nie jest wyższą sprawą, lecz wyższą Osobą” (K. Rahner).

„Spotkałem kiedyś człowieka – czytam - którego krzyżem było to, że urodził się niewidomy. Gdy podczas szczerej rozmowy zapytałem go o sens tego krzyża, odpowiedział mi: „Myślę, że Bóg dopuścił ten krzyż po to, abym mógł być człowiekiem wierzącym. Moi rodzice byli ateistami. Gdybym urodził się zdrowy wychowaliby mnie na ateistę. Skoro jednak byłem niewidomy od urodzenia, oddali mnie do zakładu u sióstr zakonnych w Laskach. Tam nie tylko nauczyłem się czytać i pisać oraz zdobyłem zawód, ale także usłyszałem o Jezusie Chrystusie i stałem się człowiekiem wierzącym. Wbrew temu, co myślą niektórzy, Bóg dając mi ten krzyż wyświadczył mi wielkie dobro, okazał mi swoją miłość i za to Mu dzisiaj dziękuję” (Bracia kapucyni, *Tajemnica krzyża chwalebnego*, Wrocław).

ZAKOŃCZENIE

Zakończmy to rozważanie tekstem Litanii do krzyża Chrystusowego napisanej przez Sergiusza Riabinina:

Nasze niedobre myśli o ludziach

- niechaj rozwiewa. Krzyż Chrystusowy,

nasze niemądre żale do świata

- niechaj rozwiewa Krzyż Chrystusowy,

nasze ścielące się mgły niewiary

- *niechaj rozwiewa Krzyż Chrystusowy,*

nasze wierzenia we własną mądrość

- *niechaj rozwiewa Krzyż Chrystusowy,*

nasze ułudy prawdy bez Boga

- *niechaj rozwiewa Krzyż Chrystusowy,*

nasze mirażę dobra bez Boga

- *niechaj rozwiewa Krzyż Chrystusowy,*

nasze koszmary życia bez Boga

- *niechaj rozwiewa Krzyż Chrystusowy,*

KRZYŻ CHRYSZTUSOWY - TERAZ I ZAWSZE . Amen.

(Sergiusz, Riabinin, Litania do krzyża Chrystusowego)

Abp Gądecki: Surrexit Christus, spes mea

Abp Stanisław Gądecki. *Surrexit Christus, spes mea*. Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska – 31.03/1.04.2018).

*Raduj się, ziemio, opromieniona tak niezmiernym blaskiem,
a oświecona jasnością Króla wieków,
poczuj, że wolna jesteś
od mroku, co świat okrywa!
(Exsultet)*

Po tragicznej nocy Wielkiego Piątku, kiedy to „królestwo ciemności” zdawało się zwyciężyć Tego, który jest „światłością świata”, po głębokiej ciszy Wielkiej Soboty, kiedy Chrystus, dopełniwszy swego dzieła na ziemi, zaniósł swoje orędzie życia w otchłanie śmierci, oto nadchodzi nareszcie noc poprzedzająca „dzień trzeci”, w którym – według Pisma – Chrystus powstał z martwych, jak sam to wielokrotnie zapowiedział.

„O, zaiste błogosławiona noc, jedyna, która była godna poznać czas i godzinę zmartwychwstania Chrystusa” (*Exultet*). Ta przenajświętsza noc wzywa nas dzisiaj do rozważenia trzech spraw: zmartwychwstania Chrystusa, zmartwychwstania chrześcijanina i odrodzenia Polski.

1. WIARA W ZMARTWYCHWSTANIE

Skąd się wzięła wiara w zmartwychwstanie, skoro nikt w nocy nie był naocznym świadkiem powstania Pana z grobu? Skoro nie było dziennikarzy i nie było kamer. Skoro żaden Ewangelista nie opisuje samej chwili zmartwychwstania Pańskiego. Skoro nikt nie widział tego, jak ono wyglądało w sensie fizycznym. Ta wiara zrodziła się z dwojakiego źródła; najpierw ze spotkań z pustym grobem, a następnie – ze spotkań z Chrystusem Zmartwychwstałym.

a. o zmartwychwstaniu przed zmartwychwstaniem

Najpierw trzeba zauważyć, że zmartwychwstanie było stopniowo zapowiadane przez samego Jezusa w trakcie Jego publicznej działalności na długo przed jego faktycznym wydarzeniem się. Wielekroć Jezus mówił wyraźnie o tym, że będzie wiele cierpieć, zostanie zabity i zmartwychwstanie. Po wyznaniu Piotra w pobliżu Cezarei Filipowej – Jezus „zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa” (Mk 8,31-32). Po przemienieniu, „gdy schodzili z góry, przykazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych” (Mk 9,9). Zapowiedź Jezusowego zmartwychwstania wprawiła uczniów w zakłopotanie, tę myśl w świecie żydowskim wiązano bowiem z powrotem Eliasza (Mk 9,11). Po uzdrowieniu opętanego epileptyka, kiedy niemal potajemnie wędrowali drogami Galilei, Jezus znowu podjął tę samą zapowiedź: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie. Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać” (Mk 9,31-32). Po niej następuje trzecia zapowiedź: „Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skążą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk 10,33-34). Wszystko to – zgodnie z planem Bożym – musiało nastąpić.

Poza słownymi zapowiedziami, także pewne czyny Jezusa w okresie przedpaschalnym ukazywały Jego władzę nad życiem i śmiercią oraz świadomość tej władzy. Taka była wymowa wskrzeszenia córki Jaira (Mk 5,39-42), młodzieńca z Nain (Łk 7,12-15), a nade wszystko Łazarza (J 11,42-44), które jest przedstawione jako zapowiedź zmartwychwstania Jezusa. Słowa skierowane do Marty podczas tego ostatniego wydarzenia są odbiciem świadomości Jezusa, jako Panem życia i śmierci: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11,25-26). Wszystkie te słowa i wydarzenia w okresie przedpaschalnym zapowiadają nadejście zmartwychwstania (por. Jan Paweł II, Katecheza – Jezus Chrystus, 1.2.1989).

b. spotkania z „pustym grobem”

Pierwszym wydarzeniem popaschalnym, wobec którego stajemy był „pusty grób”. Bez wątpienia sam grób jako taki nie był jeszcze wystarczającym dowodem zmartwychwstania. Nieobecność ciała Chrystusa w grobie, w którym zostało ono

złożone, dałaby się wytłumaczyć inaczej; tak właśnie przez chwilę myślała Maria Magdaleny, gdy widząc pusty grób przypuszczała, że ktoś zabrał ciało Jezusa (por. J 20,13). Ponadto Sanhedryn usiłował rozpowszechnić pogłoskę, że – gdy żołnierze spali – uczniowie wykradli ciało Jezusa (por. Mt 28,12-15).

Mimo to odkrycie „pustego grobu” stało się pierwszym krokiem w kierunku uznania „faktu” zmartwychwstania jako prawdy, której nie można odrzucić. Stało się nim przede wszystkim dla trzech kobiet (Marii Magdaleny, Marii Jakubowej i Salome), które wczesnym rankiem poszły do grobu, by namaścić ciało Chrystusa. Idąc o świcie do grobu mówiły między sobą: „Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?” (Mk 16,3), a potem, już na miejscu ze zdumieniem stwierdziły, że „kamień był już odsunięty, a był bardzo duży” (Mk 16,4). Według Ewangelii Marka znalazły w grobie kogoś, kto przekazał im wiadomość o zmartwychwstaniu (Mk 16,5), one jednak przestraszyły się i, mimo zapewnień młodzieńca ubranego w białą szatę, „uciekły od grobu, ogarnęło je bowiem zdumienie i przestach” (Mk 16,8). A jednak – mimo przerażenia – zaniósły wieść o zmartwychwstaniu, którego pierwszym znakiem był „pusty grób” i odsunięty kamień. W ten sposób kobiety stały się pierwszymi zwiastunami zmartwychwstania Chrystusa wobec Apostołów (Łk 24,10).

Wśród tych, którzy otrzymali wiadomość od Marii Magdaleny, byli Piotr i Jan (J 20,2-8). Udali się oni do grobu pełni wahania, tym bardziej, że Maria powiedziała im o zabraniu ciała (por. J 20,2). Kiedy przybyli, także oni znaleźli grób pusty. Ostatecznie uwierzyli, choć wcześniej byli pełni wątpliwości, gdyż: „Dotąd [...] nie rozumieli jeszcze Pisma [które mówi], że On ma powstać z martwych” (J 20,9).

Jeśli „pusty grób” na pierwszy rzut oka zdumiewał, a nawet mógł budzić pewne podejrzenie, to stopniowe poznawanie tego faktu prowadziło do odkrycia prawdy zmartwychwstania. Pusty grób i odwalony kamień były pierwszą wieścią o tym, że śmierć została pokonana.

c. spotkania ze Zmartwychwstałym Chrystusem

Drugim wydarzeniem popaschalnym były spotkania ze Zmartwychwstałym. Zmartwychwstały Jezus najpierw ukazał się niewiastom, które wiernie szły za Nim: „A oto Jezus stanął przed nimi [przed niewiastami, które spieszyły oznajmić wieść

uczniom] i rzekł: «Witajcie!» One podeszły do Niego, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon. A Jezus rzekł do nich: «Nie bójcie się! Idźcie i oznajmijcie moim braciom: niech idą do Galilei, tam Mnie zobaczą», (Mt 28,9-10).

Z kolei w scenie spotkania się z Marią Magdaleną (J 20,11-18) najpierw pojawia się trudność w rozpoznaniu Chrystusa: „Gdy to powiedziała, odwróciła się i ujrzała stojącego Jezusa, ale nie wiedziała, że to Jezus. Rzekł do niej Jezus: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?” Ona zaś sądząc, że to jest ogrodnik, powiedziała do Niego: „Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę”. Jezus rzekł do niej: „Mario!” A ona obróciwszy się powiedziała do Niego po hebrajsku: „Rabbuni”, to znaczy: Nauczycielu!” (J 20,14-16).

Spotkanie Zmartwychwstałego z uczniami w drodze do Emaus (Łk 24,16) przyczynia się do rozpoznania Zmartwychwstałego dzięki czynności „łamania chleba”. Uczniowie ci nie tylko odzyskali oni wiarę w Chrystusa, ale byli również gotowi dawać świadectwo prawdzie o Jego zmartwychwstaniu.

Kolejne spotkanie uczniów ze Zmartwychwstałym miało miejsce pod nieobecność Tomasza – „gdy drzwi były zamknięte” (Łk 24,36-45; J 20,19-23). Podczas tego spotkania Jezus nie tylko pozwala im dotykać swoje stopy i ręce, ale spożywa smażoną rybę. Drugie spotkanie uczniów – po ośmiu dniach, pod obecność Tomasza (J 20,24-2) – przynosi nie tylko ukazanie przebitych rąk i boku Jezusowego, utwierdzenie wiary Tomasza, ale ponadto nazwanie błogosławnymi przyszłych pokoleń chrześcijan, którzy nie widzieli Zmartwychwstałego, a mimo to uwierzą w Jego zmartwychwstanie.

Następnie spotkanie jedenastu uczniów na górze w Galilei (Mt 28,16-20), gdzie otrzymali od Zmartwychwstałego zadanie misyjne.

Spotkanie podczas śniadania na Morzu Tyberiadzkim – z Piotrem, Tomaszem, Natanaelem, Zebedeusz i dwoma innymi uczniami (J 21,1-14) – prowadzi do rozpoznania Zmartwychwstałego słowami: „To jest Pan!” (J 21,7). Prowadzi też do zrozumienia tego, że to, co zdarzyło się w owych dniach paschalnych, włącza ich wszystkich – a zwłaszcza Piotra – w rozpoczęcie nowego etapu historii zbawienia, który się rozpoczął w ów wielkanocny poranek.

Do listy świadków zmartwychwstania dołączy w końcu sam apostoł Paweł: „Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi” (1 Kor 15,3-8). Tylko w spotkaniu z Szawłem na drodze do Damaszku światło otaczające Zmartwychwstałego oślepia żarliwego prześladowcę chrześcijan i rzuca na ziemię przyszłego głosiciela Ewangelii (Dz 9,3-18).

Ze wszystkich tych spotkań wynika w sposób oczywisty, że zmartwychwstałe ciało było tym samym, które było umęczone i ukrzyżowane. Posiadało jednak nowe właściwości; było „uduchowione” [σῶμα πνευματικόν], nie podlegało już ograniczeniom, jakim podlega normalne, ludzkie ciało: Jezus wchodzi do Wieczernika, mimo drzwi zamkniętych, zjawiał się i znikał.

Na koniec tych spotkań Pan Jezus powierzył apostołom misję ewangelizacji świata: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20,21; por. Łk 22,44-53); (Jan Paweł II, Katechezy – *Jezus Chrystus* – 25.01.1989; 1.02.1989; 22.02.1989). Odtąd też Kościół stara się świadczyć, że zmartwychwstanie Chrystusa jest miejscem narodzin nowej, zmartwychwstałej ludzkości naznaczonej mesjańskimi darami pokoju i duchowej radości.

2. NASZE ZMARTWYCHWSTANIE

*Dzień zmartwychwstania Jezusa Chrystusa pozostaje:
dla umarłych – życiem,
dla grzeszników – odpuszczeniem,
dla świętych – chwałą
(św. Augustyn)*

a. Drugim tematem naszego dzisiejszego rozważania jest zmartwychpowstanie chrześcijanina. Ostatecznie zmartwychwstanie Chrystusa – przynosząc nam

zbawienie – otwarło nam drogę do naszego duchowego zmartwychwstania już teraz w doczesności. Orędzie o zmartwychwstaniu Chrystusa stało się jednocześnie drogowskazem w życiu doczesnym człowieka. Człowiek wierzący nie ucieka bowiem od świata, ale nadaje mu wieczny, nieskończony, boski sens. „Jeśliście razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze.., dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi” (Kol 3,1-2). Czego konkretnie – żyjąc na ziemi – mamy szukać tam „w górze”? Z pewnością serdecznego miłosierdzia, dobroci, pokory, cichości, cierpliwości, znoszenia jednych przez drugich, wybaczenia sobie nawzajem, miłości, która jest więzią doskonałości (por. Kol 3,12-15). To nic innego jak praca duchowa nad sobą. To codzienne przechodzenie z nizin na wyżyny duchowe. Do tej pracy potrzebujemy koniecznie łaski Bożej. A właśnie zmartwychwstanie Chrystusa daje nam tę moc do przechodzenia z grzechu do cnoty, ze smutku do radości, ze śmierci do życia. Tu możemy zadać sobie pytanie, czy we mnie jest taka wola pracy nad sobą.

b. Od najdawniejszych czasów – właśnie w Wigilię Paschalną – Kościół udziela w tym celu sakramentu Chrztu świętego katechumenom. Również dzisiejszej nocy 6 katechumenów zostanie zanurzonych w śmierci Chrystusa i razem z Nim powstanie z martwych do życia wiecznego. W tym uroczystym momencie pozdrawiam Was serdecznie – drogie katechumenki i katechumeni – którzy za chwilę przyjmiecie sakrament Chrztu, Bierzmowania i Komunię świętą. Na mocy Chrztu świętego, staniecie się członkami Kościoła, który – już w Abrahamie – ukazał się jako lud powołany do wiary i przeznaczony do tego, aby stać się błogosławieństwem dla wszystkich narodów ziemi (Rdz 12,1-3). Bądźcie wierni Chrystusowi, który Was wybrał i powierze Mu całe wasze przyszłe życie. Macie za sobą różne doświadczenia życiowe, dlatego łatwiej zrozumiecie, że dzisiejszy Chrzest jest dla Was oczywistym dowodem miłosierdzia Boga i darmości łaski. Pozdrawiam wasze rodziny, przyjaciół oraz tych, którzy przygotowywali Was do przyjęcia tych sakramentów.

Podczas dzisiejszej liturgii wielkanocnej towarzyszą nam swoją modlitwą i śpiewem neokatechumeni z III wspólnoty neokatechumenalnej z parafii św. Wojciecha i III wspólnoty z parafii Zbawiciela, którzy z radością dziękują za otrzymane łaski Zmartwychwstałego Pana.

W tej niezwykłej Nocy – razem z wszystkim obecnymi w tej katedrze wiernymi – wszyscy odnowimy nasze przyrzeczenia chrzcielne. Ponowimy wyznanie wiary, które zostało wypowiedziane podczas naszego Chrztu przez naszych rodziców chrzestnych. W ich wierze zostaliśmy ochrzczeni, a teraz potwierdzimy to wyznanie my sami, jako ludzie dojrzały i świadomi dokonywanego wyboru.

3. WSKRZESZENIE OJCZYZNY

Myśląc o zmartwychwstaniu Chrystusa i chrześcijanina, warto na koniec zwrócić naszą uwagę na temat wskrzeszenia ojczyzny. Na tegoroczny jubileusz 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę dnia 11 listopada 1918 roku.

a. Tego rodzaju jubileusz daje nam zazwyczaj okazję do wyrażenia naszej wdzięczności wielkim postaciom, które przyczyniły się do odrodzenia wolnej Polski: Ignacemu Paderewskiemu (1860-1941), Józefowi Piłsudskiemu (1867-1935), Romanowi Dmowskiemu (1864-1939), Wincentemu Witosowi (1874-1945), Wojciechowi Korfańskiemu (1873-1939), Ignacemu Daszyńskiemu (1866-1936). Wszystkim powstańcom i żołnierzom tamtego czasu. Ludziom, którzy budowali zręby odrodzonego państwa.

Nie mniejsze zasługi w odrodzeniu Polski ma Kościół, wraz z jego duchowieństwem, zakonami i wiernymi świeckimi. Przecież Kościół w czasie zaborów był jedyną strukturą organizacyjną przekraczającą granice zaborcze. Jedyną strukturą działającą nieprzerwanie w tym czasie gdy brakowało polskiego państwa. Prymas i kult świętego Wojciecha był zwornikiem ponad granicami zaborów. Wagę Kościoła rozumieli zaborcy, co potwierdza liczba zesłanych na wygnanie i więzienia biskupów, księży i zakonników oraz świeckich. Potwierdza likwidacja zakonów.

Księża reprezentowali wówczas sprawę polską w parlamentach zaborczych, gdzie Kościół nawoływał do swobody wyznania, do poszanowania sumienia. Poważny był wkład duchowieństwa w kulturę i naukę polską czasu zaborów. Wystarczy wspomnieć nauczanie jezuitów. Ich prace w naukach ścisłych, nad historią, językiem i polskimi tradycjami. Zasługi arcybiskupa Jana Pawła Woronicza, biskupa Ignacego Krasickiego, arcybiskupa Teofila Wolickiego, pomysłodawcy mauzoleum Mieszka I i Chrobrego w katedrze poznańskiej. Ks. Józefa Surzyńskiego, propagatora kultury muzycznej w Poznaniu. Kościół – poprzez zwyczajne kaznodziejstwo – propagował wiedzę historyczną, wplatając w kazania fragmenty dzieł wieszczów, nazwiska postaci historycznych, które inaczej nie trafiłyby pod strzechy. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej znajdował się w każdym dworze, w każdej wiejskiej chacie i towarzyszył emigrantom udającym się za granicę w poszukiwaniu pracy.

Ale ważniejszą od walki o zachowanie języka ojczystego, propagowanie działalności gospodarczej i stowarzyszeniowej była praca nad świętością ludu polskiego. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16,26). Ilu w tym czasie pojawiło się świętych i błogosławionych pracujących na rzecz odrodzenia polskiej duszy. Święci: Zygmunt Szczęsny Feliński, Rafał Kalinowski, Albert Chmielowski, Zygmunt Gorazdowski, Józef Wilczewski, Józef Sebastian Pelczar, Faustyna Kowalska, Urszula Ledóchowska. Bogate grono błogosławionych: Edmund Bojanowski, Maria Ludwika Merkert, Wincenty Lewoniuk i jego 12 towarzyszy, August Czartoryski, Angela Maria Truszkowska, Maria Siedliska, Marta Wiecka,

Małgorzata Szewczyk, Maria Marcelina Darowska, Bronisław Markiewicz, Jan Beyzym, Celina Chludzińska-Borzęcka, Karolina Kózkówna, Klara Ludwika Szczęsna, Honorat Koźmiński, Aniela Salawa, Maria Teresa Ledóchowska.

Jasnym symbolem dążenia Polaków do odrodzenia ojczyzny było Zgromadzenie Zmartwychwstańców. Narodzili się oni na Wielkiej Emigracji, z ducha człowieka pozbawionego ojczyzny, domu, rodziny, przyjaciół. Byli duchowymi synami Bogdana Jańskiego, apostoła emigracji. To on – w Paryżu dnia 17.02.1836 roku – dał początek temu Zgromadzeniu. Wychodził bowiem z założenia, że Bóg powołuje każdego do osobistego nawrócenia, do zmartwychwstania w jedności z Jezusem, do nowego życia przepełnionego mocą Ducha Świętego. Był przekonany, że Bóg powołuje Zmartwychwstańców nie tylko do pracy nad zmartwychwstaniem osobistym, ale również nad zmartwychwstaniem duchowym Polaków. Widział potrzebę budowania i uczenia innych budowania wspólnoty chrześcijańskiej, w której wszyscy mogą doświadczać radości i pokoju Zmartwychwstałego Chrystusa.

Jański skupił wokół siebie i wychował wybitnych uczniów, do których należeli m.in. ks. Piotr Semenenko i Hieronim Kajsiewicz. Był przekonany o tym, że nie tylko duchowni, ale i świeccy są powołani do świętości. Po jego śmierci niejeden z nich, powróciwszy do kraju, stał się ewangelicznym zaczynem rozdartej między zaborców Polski (np. Jan Koźmian w Wielkopolsce; W. Wielogłowski w Galicji). Swoim uczniom zostawił program odrodzenia religijnego i narodowego, podkreślając, że walka o prawa narodowe nie może stać w konflikcie z Bogiem i Kościołem.

c. W tej walce o odzyskanie niepodległości ludzie Kościoła byli nieraz do tego stopnia owładnięci miłością do ojczyzny, że czasami tracili zmysł proporcji. Niezwykle trzeźwy komentarz do tego zjawiska – na terenie zaboru rosyjskiego – dał św. Zygmunt Szczęsny Feliński, arcybiskup warszawski: „Do obozu patriotów należeli znowu duchowni gorącego i szlachetnego serca, ale nie dość kościelnego ducha, których głównym zadaniem było nie to, aby naród pozyskać Kościołowi, lecz aby przez katolicyzm wskrzesić ojczyznę, a przynajmniej zachować naród od zagłady. Czuli oni, że katolicyzm jest najgłówniejszą przeszkodą do naszego wynarodowienia, ale zamiast widzieć w nim jedynie zbawiający pierwiastek, co narodowi wiekuisty zapewnia żywot, oni widzieli w nim po prostu kamień węgielny polskiej narodowości, z wywróceniem którego runęłoby całe budowanie. Jakkolwiek przeto gorliwie i nieraz z narażeniem siebie bronili zasad katolickich i kościelnej w kraju organizacji, czuć jednak było, że nie tyle chodziło im o chwałę Bożą i dusz zbawienie, ile o sprawę polską.

Nie powiem, aby ci księża nie mieli wiary lub kapłańskiej gorliwości, wielu z nich owszem przykładnymi było kapłanami, ale ową Bożą rozczynę [Boży zaczyn] okwaszał [zakwaszał] zawsze ziemski pierwiastek opartego na nienawiści patriotyzmu, który nie pozwalał im nigdy wnieść się na wyżyny prawdziwie chrześcijańskiej miłości. Nie tylko nie troszczyli się oni wcale o nawrócenie

swoich prześladowców, lecz zbyt swobodnie pojmując obowiązki podbitego narodu względem zaborczej władzy, nie poprzestawali oni na upoważnieniu biernego oporu w rzeczach przeciwnych sumieniu i zastrzeżeniu praw swoich, lecz upoważniali naród do zbrojnego przeciw władzy powstania, a co za tym idzie, i do tajemnych sprzysiężeń, w których bez żadnego skrupułu niejednokrotnie sami czynny przyjmowali udział. Służąc przede wszystkim krajowi, a nie Kościołowi, mniej oglądali się oni na rady i ostrzeżenia udzielane z Rzymu, niż na głos opinii publicznej w kraju, a ta chęć popularności popychała ich nieraz na bezdroża, których najwolniejsze nawet sumienie usprawiedliwić nie było w stanie” (Zygmunt Szczęśny Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 2009, 388-389).

ZAKOŃCZENIE

A zatem, podnieśmy się i my z martwoty duchowej. Nieśmy Ewangelię zmartwychwstania wszystkim, dopóki Pan nie powróci w chwale. Przywracajmy wiarę naszym bliźnim. Podtrzymujmy odwagę. Wskazujmy drogę. Róbmy wszystko, co możliwe, aby każdy człowiek z radością serca mógł wypowiedzieć słowa: „Chrystus zmartwychwstał. Zaprawdę zmartwychwstał!”

Abp Gądecki: Chrońmy życie

Abp Stanisław Gądecki. Chrońmy życie. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego (Leszno, Nowy Dom Dziecka – 9.04.2018).

Prawie 20 lat temu Caritas Archidiecezji Poznańskiej uruchomiła w Lesznie przy ul. Lipowej 33 placówkę opieki nad dziećmi i samotnymi matkami oraz świetlicę. Z biegiem lat – po ustaniu potrzeby tego rodzaju placówki – miejsce to zostało przekształcone w Dom Dziecka Caritas im. Świętej Rodziny (2009). Mógł on przyjmować dzieci z całej Polski, ze szczególnym uwzględnieniem tych z województw wielkopolskiego i lubuskiego. Jego celem było przyjmowanie dzieci trwale lub okresowo pozbawionych opieki rodziny biologicznej, skierowanych przez właściwy do miejsca zamieszkania MOPR lub PCPR, na podstawie postanowienia Sądu Rejonowego. Do tej pory mieszkało tam każdego roku kilkanaścioro dzieci. Choć sam budynek wyremontowano, był on dość skromny; dzieci mieszkaly tam w dość trudnych warunkach, w ciasnych pokojach, spały na piętrowych łóżkach, nie wszystkie miały swoje biurko do odrabiania lekcji, nie posiadały też większego miejsca dla zabaw.

Dzisiaj Opatrzność pozwala nam święcić nowy Dom Dziecka przy ul. Paderewskiego, do którego przeniosą się dzieci z dawnego Domu Opieki wraz z Siostrami. W nowym domu powstaną też mieszkania treningowe, z których będą mogły korzystać samotne matki oraz wychowankowie opuszczający mury tej placówki pieczy zastępczej. Tutaj też znajdzie się miejsce dla dzieci z zespołem FAS. Będzie to pierwsza tego typu placówka w Polsce.

Wszystko to zostało przygotowane dzięki ogromnemu zaangażowaniu Caritas Archidiecezji Poznańskiej, Urzędu Miasta Leszna, Władz Województwa a także dzięki wsparciu wielu wolontariuszy z Leszna (Mikołajkowe Dobro). W dniu dzisiejszym dziękujemy Panu Bogu za wszystkich ludzi, którzy przyczynili się do przygotowania tego nowego domu na przyjęcie dzieci.

Nie bez znaczenia jest to, że poświęcenie tej placówki ma miejsce w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, czyli w dniu w którym wspominamy poczęcie naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa; w dniu, który został wybrany na Dzień Świętości Życia. I właśnie o tych dwóch sprawach chciałbym powiedzieć kilka słów.

1. TAJEMNICA ZWIASTOWANIA

Po pierwsze, uroczystość Zwiastowania Pańskiego zwraca naszą uwagę na moment Wcielenia, czyli na początek życia Jezusa w ludzkim ciele; na początek zaistnienia Boga w ludzkim ciele.

a. Ewangelista Łukasz rozpoczyna opis Zwiastowania Pańskiego od słów: „Posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy

poślubionej mężowi, imieniem Józef”. Te słowa wprowadzają nas w zdumienie, bo zawarte w nich treści zdają się wzajemnie wykluczać. Najpierw mówią one o Maryi jako o „Dziewicy” a następnie - jako o „poślubionej mężowi”.

Aby poprawnie zrozumieć tę ewidentną sprzeczność należy najpierw zwrócić uwagę na to, że pojawiający się w tym zdaniu zwrot „poślubiona mężowi” nie dotyczy „zameężnej kobiety”, lecz odnosi się do „narzeczonej”. Według dawnego, żydowskiego zwyczaju instytucja narzeczeństwa - zakładająca spisanie kontraktu – w sensie prawnym wprowadzała już naręczonych w stan małżeński, ale faktyczne małżeństwo było dopełniane później, dopiero wtedy, kiedy młodzieniec oficjalnie wprowadzał narzeczoną do swojego domu. Tak więc - w chwili Zwiastowania - Maryja była narzeczoną Józefa, ale nie jego małżonką, dlatego mogła zostać nazwana „dziewicą” a jednocześnie „poślubioną mężowi”.

W tym momencie można jednak postawić pytanie: dlaczego Maryja zgodziła się na zaręczyny, skoro postanowiła pozostać na zawsze dziewicą? Ewangelista Łukasz nie przedstawia żadnego wyjaśnienia tego stanu rzeczy. Można tylko przyjąć, że - już w momencie zaręczyn - Józef i Maryja wspólnie postanowili żyć w dziewiczym małżeństwie. Duch Święty - który w perspektywie Wcielenia natchnął Maryję do wyboru dziewictwa i który pragnął, aby dokonało się ono w środowisku rodzinnym sprzyjającym wychowaniu Dziecka - mógł również w Józefie wzbudzić pragnienie dziewictwa. Typ małżeństwa, który pod wpływem Ducha Świętego wybrali Maryja i Józef, jest raczej niezrozumiały dla mentalności starotestamentalnej, jest zrozumiały tylko w kontekście zbawczego planu i głębokiej duchowości obu małżonków (por. Jan Paweł II, Ewangelia Dzieciństwa. Komentarz Jana Pawła II, Kraków 2013, 45-46).

b. „Bądź pozdrowiona, pełna łaski”. Anioł nie wita swej rozmówczynie imieniem „Maryja”, lecz nowym imieniem: „Łaski pełna” (kecharitoméne). Inaczej mówiąc, anioł pozdrawia Maryję słowami: „Obdarzona łaskawością Pana, Najłaskawsza, Najpiękniejsza i Najdoskonalsza”.

c. Scena Zwiastowania nie przestanie nas nigdy zadziwiać. Oto Bóg prosi człowieka o zgodę. Prosi, aby Jego stworzenie odpowiedziało Mu w sposób całkowicie wolny; „Bóg prosi o swobodną zgodę Maryi, aby mógł stać się człowiekiem. Oczywiście, „tak” Maryi jest owocem Bożej łaski, ale łaska nie eliminuje wolności, wręcz przeciwnie, tworzy ją i podtrzymuje. Wiara nic nie odbiera ludzkiemu stworzeniu, ale pozwala na jego pełną i definitywną realizację” (por. Benedykt XVI, Homilia podczas Mszy św. w Loreto - 4.10.2012).

d. „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna”. Scena Zwiastowania mówi nam o tym, że istnienie Jezusa w

ludzkim ciele zaczęło się w podobny sposób jak istnienie każdego z nas, czyli w chwili poczęcia.

Rozpoczęło się ono jednak w sposób przekraczający porządek natury. „Z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20). Te słowa podkreślają dziewiczość poczęcia Pana Jezusa (Mt 1,20), o czym tak pisał św. Justyn: „Co było nie do wiary i co ludzie uważali za niemożliwe, to sam Bóg przepowiedział przez proroczego Ducha, zanim to miało nastąpić, aby nie wątpili, lecz uwierzyli, gdy się to stanie [...]. Powiedział: ‘Oto Panna pocznie’, znaczy, że Panna porodzi w sposób dziewiczy. Bo gdyby z kim współżyła, już by nie była panną. Ale moc Boża zstąpiła na Pannę, zacieniła Ją i sprawiła, że poczęła, bez naruszenia dziewictwa”.

e. „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” Na pierwszy rzut oka można by sądzić, że Maryja - stwierdzając, że „nie zna” męża – mówi o tym, iż aktualnie jest dziewicą. Ale kontekst, w jakim zostaje zadane to pytanie podkreśla nie tylko aktualny stan dziewictwa Maryi, lecz również Jej wolę pozostania dziewicą w przyszłości. Wyrażenie przez Nią użyte (z czasownikiem czasu teraźniejszym) znaczy, że Jej stan ma charakter trwały i pozostanie niezmienny (por. Jan Paweł II, Audiencja generalna, Środa 24.07.1996).

f. „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię”. Wszechmocne działanie Boga weźmie Cię w opiekę (Ps 90,4), okryje Cię (Ps 139) i zamieszka w Tobie (Wj 40,35). Dzięki tej mocy i za przyczyną Ducha Świętego staniesz się Matką Syna Bożego (por. Jan Paweł II, Pompei - 21.10.1979).

Słyszając te słowa, Maryja musiała zaakceptować prawdę o wiele trudniejszą do zrozumienia, aniżeli poczęcie dziecka przez kobietę długotrwale bezpłodną. Musiała uwierzyć w dziewicze macierzyństwo, w coś bezprecedensowego w dziejach całego Starego Testamentu.

g. „Na to rzekła Maryja: ‘Oto [jestem] służebnicą Pańską, niech Mi się stanie zgodnie z twoim słowem!’ ” W tych słowach Maryja ujawniła swoją zasadniczą postawę życiową, swój akt wiary i miłości, swoje pełne oddanie się woli Bożej. Dzięki Jej zgodzie „Syn Boży stał się człowiekiem”.

„Gdy nasz Pan Jezus Chrystus został poczęty w dziewiczym łonie Maryi za sprawą Ducha Świętego, Bóg zjednoczył się z naszym stworzonym człowieczeństwem, wchodząc w nową, trwałą relację z nami i zapoczątkowując nowe stworzenie” (Benedykt XVI, Nieszpory w bazylice Zwiastowania, Nazaret – 14.05.2009). Dzięki temu Jezus - jako dziecko - pochodzi więc nie tylko od Boga, ale i od człowieka. Ukształtował się w łonie swojej Matki, od której otrzymał swoje ciało, bicie swego serca, swoje gesty, swój język, formy myślenia i widzenia świata, znamiona swojej psychiki (J. Ratzinger, Bóg Jezusa Chrystusa, Kraków 1995, 71).

Kościół od zawsze pytał: jak to możliwe? Apokryficzna Ormiańska Ewangelia Dzieciństwa – w VI wieku po Chr. - w następujący sposób próbuje odpowiedzieć na to pytanie: „Słowo Boże wniknęło przez Jej ucho i wewnętrzna natura jej żywego ciała została uświęcona [...] Stała się ona świątynią, świętą, nieskalaną i miejscem przebywania bóstwa. W tej też chwili rozpoczął się błogosławiony stan świętej Dziewicy. Było to dnia 15 Nisan” (Ewangelia Dzieciństwa Ormiańska, V,9). Podobnie twierdzili Ojcowie Kościoła: „Maryja poczęła za pośrednictwem ucha, czyli przez słuchanie. „Przez Jej posłuszeństwo Słowo weszło w Nią i w Niej stało się płodne”.

To fiat Maryi, to „niech Mi się stanie” wywarło ogromny wpływ na całą przyszłość rodzaju ludzkiego. Ono zmieniło obraz świata i otworzyło całemu światu drogę do szczęścia.

2. DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA

Druga sprawa to Dzień Świętości Życia. W uroczystość Zwiastowania Pańskiego obchodzimy w Polsce Dzień Świętości Życia. W dniu, w którym zaczął istnieć Jezus w ludzkim ciele, Kościół pragnie zwrócić uwagę na każde życie poczęte pod sercem matki na całym świecie. Celem tego Dnia – jak to czytamy w encyklice *Evangelium vitae* – jest „budzenie w sumieniach, w rodzinach, w Kościele i społeczeństwie świeckim wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i w każdej kondycji”.

Wiemy, że człowiek jako organizm istnieje od momentu zapłodnienia, a więc od utworzenia zygoty, z której następnie wykształca się embrion i płód. Współczesne nauki biologiczne dowodzą w sposób jednoznaczny, iż moment zapłodnienia jest jedynym aktem właściwym dla tworzenia nowego organizmu. Od początku istnieje ściśle określony program genetyczny tej żywej istoty, a powstała odrębna jednostka ludzka posiada już swoją w pełni sprecyzowaną pulę genową (por. Oświadczenie Rady Społecznej dot. konieczności zachowania szacunku dla życia ludzkiego, 12.4.2012).

Współczesna nauka nie dostarcza więc zwolennikom aborcji żadnych argumentów. Natomiast tak zwane prawa oraz zdrowie reprodukcyjne i seksualne to tylko żargon stworzony w ONZ, którego celem jest zamazanie faktu, że w aborcji idzie o życie człowieka.

Od momentu poczęcia ludzkiej istocie przysługuje zatem jej przynależne prawo. Prawo do życia jest podstawowym prawem człowieka (Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, art. 3) i w tej kwestii nie ma żadnych wątpliwości. Prawo do życia - od poczęcia aż do naturalnej śmierci - jest pierwszym prawem, które warunkuje stosowanie wszystkich pozostałych praw i wykazuje w szczególności

bezprawność wszelkich form przerywania ciąży i eutanazji. Gdy państwo nie używa swej władzy w obronie praw tego, kto jest najsłabszy, zagrożone są same podstawy praworządności państwa.

O świętości życia tak uczył papież Jan XXIII: „Niech więc wszyscy uważają życie ludzkie za święte, a to dlatego, że od samego początku wymaga działania Boga - Stwórcy. Ten więc, kto odstępuje od tych Bożych praw, nie tylko uwłacza Jego majestatowi i okrywa hańbą siebie samego i rodzaj ludzki, lecz także podważa u samych podstaw siłę społeczności, do której należy”.

Św. Jan Paweł II nie znalazł żadnego usprawiedliwienia dla zabijania dzieci: „Świadoma i dobrowolna decyzja pozbawienia życia niewinnej istoty ludzkiej – uczył - jest zawsze złem z moralnego punktu widzenia i nigdy nie może być dozwolona ani jako cel, ani jako środek do dobrego celu. Jest to bowiem akt poważnego nieposłuszeństwa wobec prawa moralnego, co więcej, wobec samego Boga, jego twórcy i gwaranta; jest to akt sprzeczny z fundamentalnymi cnotami sprawiedliwości i miłości. ‘Nic i nikt nie może dać prawa do zabicia niewinnej istoty ludzkiej, czy to jest embrión czy płód, dziecko czy dorosły, człowiek stary, nieuleczalnie chory czy umierający. Ponadto nikt nie może się domagać, aby popełniono ten akt zabójstwa wobec niego samego lub wobec innej osoby powierzonej jego pieczy, nie może też bezpośrednio ani pośrednio wyrazić na to zgody. Żadna władza nie ma prawa do tego zmuszać ani na to przyzwalać’ ” (Evangelium vitae, 57).

Każdemu człowiekowi - niezależnie od etapu jego rozwoju - przysługuje więc prawo do narodzin i życia, niezależnie od wrodzonych chorób i wad genetycznych. Rolą państwa jest zapewnienie ochrony każdemu obywatelowi, także w jego pierwszym etapie życia. Dlatego m.in. apelujemy do polskich parlamentarzystów o jak najszybsze przyjęcie ustawy eliminującej z polskiego prawa przesłankę skazującą na śmierć dzieci podejrzewane o chorobę lub niepełnosprawność (Zatrzymaj aborcję).

Nie możemy akceptować rozwiązań uderzających w rodzinę i życie takich jak: wprowadzenie do wolnej sprzedaży wczesnoporonnej i szkodliwej dla zdrowia kobiet pigułki ‘dzień po’, ani propozycji przyjęcia ustawy dotyczącej zapłodnienia pozaustrojowego in vitro, nie szanującej życia dzieci już poczętych, a przede wszystkim usiłowania wprowadzania do polskiego życia społecznego programowych zmian kulturowo-cywilizacyjnych opartych na ideologii gender.

Agresja skrajnie feministycznych środowisk nie może usprawiedliwiać zaniechania działań na rzecz prawa do życia każdego człowieka, ani też być pretekstem do zaniedbań w dziedzinie wychowywania i edukacji. „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

ZAKOŃCZENIE

A teraz pomódlmy się słowami modlitwy kończącej encyklikę *Evangelium vitae*: „O Maryjo, jutrzeńko nowego świata, Matko żyjących, Tobie zawierzamy SPRAWĘ ŻYCIA: spójrz, o Matko, na niezliczone rzesze dzieci, którym nie pozwala się przyjść na świat, ubogich, którzy zmagają się z trudnościami życia, mężczyzn i kobiet - ofiary niehumanitarnej przemocy, starców i chorych zabitych przez obojętność albo fałszywą litość.

Spraw, aby wszyscy wierzący w Twojego Syna potrafili otwarcie i z miłością głosić ludziom naszej epoki EWANGELIĘ ŻYCIA.

Wyjednaj im łaskę przyjęcia jej jako zawsze nowego daru, radość wysławiania jej z wdzięcznością w całym życiu oraz odwagę czynnego i wytrwałego świadczenia o niej, aby mogli budować, wraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, CYWILIZACJĘ PRAWDY I MIŁOŚCI na cześć i chwałę BOGA STWÓRCY, który MIŁUJE ŻYCIE.

Abp Gądecki: Aby żadne peryferie nie były pozbawione światła Ewangelii

Abp Stanisław Gądecki. *Aby żadne peryferie nie były pozbawione światła Ewangelii*. Forum Parafialnych Rad Duszpasterskich (Poznań, Międzynarodowe Targi Poznańskie – 14.04.2018)

Gromadzimy się dzisiaj na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich, aby razem podjąć refleksję nad Parafialnymi Radami Duszpasterskimi, czyli nad jedną z ważnych form zaangażowania się świeckich w budowanie Kościoła na polu parafialnym.

1. POSŁANNICTWO ŚWIECKICH W KOŚCIELE

Podążając od ogółu do szczegółu, na początku winniśmy sobie uświadomić rzecz podstawową, tj. na czym w ogóle polega rola wiernych świeckich w Kościele. Konstytucja dogmatyczna o Kościele tak określa zadania każdego wiernego świeckiego bez żadnego wyjątku: „Szczególnym [...] ich zadaniem jest tak rozświetlać wszystkie sprawy doczesne, z którymi ściśle są związani, i tak nimi kierować, aby się ustawicznie dokonywały i rozwijały po myśli Chrystusa i aby służyły chwale Stworzyciela i Odkupiciela” (*Lumen gentium*, 31).

„To posłannictwo Kościoła w świecie wypełniają świeccy przede wszystkim przez zgodność życia z wiarą, dzięki czemu stają się światłością świata; przez swoją rzetelność w każdym zajęciu, dzięki której pociągają wszystkich do umiłowania prawdy i dobra, a wreszcie do Chrystusa i Kościoła; przez miłość braterską, dzięki której biorąc udział w życiu, pracach, cierpieniach i dążnościach swych braci, powoli i niepostrzeżenie przygotowują serca wszystkich na działanie łaski zbawczej; przez ową pełną świadomość swojej roli w budowaniu społeczeństwa, dzięki której z chrześcijańską wielkodusznością starają się wypełniać swoje czynności domowe, społeczne i zawodowe. Tą drogą ich sposób postępowania przenika powoli środowisko, w którym żyją i pracują” (*Dekret o apostołstwie świeckich*, 13).

2. WSPÓŁPRACA DUCHOWNYCH I ŚWIECKICH

Parafia nie stanie się skutecznym ośrodkiem ewangelizacji – a także nowej ewangelizacji - jeśli nie będzie miejscem harmonijnej i twórczej współpracy duchownych i świeckich. Zdrowy Kościół to taki, w którym istnieje żywa współpraca wszystkich jego członków, tak duchownych jak i świeckich. „We wspólnotach kościelnych działalność ich [wiernych świeckich] jest do tego stopnia konieczna, że bez niej apostołstwo samych pasterzy nie może zwykle być w pełni skuteczne. Świeccy bowiem, ożywieni duchem prawdziwie apostołskim, uzupełniają to, czego nie dostaje im braciom, i pokrzepiają ducha zarówno pasterzy, jak i reszty wiernego ludu (por. 1 Kor 16,17-18), na wzór owych mężów i niewiast, którzy wspomagali Pawła w głoszeniu Ewangelii (por. Dz 18,18-26; Rz

16,3)” (*Dekret o działalności apostolskiej świeckich*, 10). Tego rodzaju harmonijna i uzupełniająca się nawzajem współpraca jest niczym innym jak tworzeniem Kościoła jako wspólnoty.

Parafia nie może być oparta wyłącznie na duszpasterskim charyzmacie proboszcza i wspomagających go księży. Duchowieństwu bardzo pomaga zaangażowanie i doświadczenie wiary ludzi świeckich, gdyż wierni świeccy - tkwiąc bezpośrednio w świecie - znają lepiej jego radości, troski, lęki i cierpienia. Parafialna Rada Duszpasterska może – z tego tytułu - wiele dopomóc duszpasterzom w rozeznaniu ewangelicznej gleby, w którą wsiewa się Słowo Boże.

W tej przestrzeni - stosownie do posiadanej wiedzy, kompetencji i autorytetu – świeccy mają możliwość, a niekiedy nawet obowiązek ujawniania swego zdania w sprawach, które dotyczą dobra Kościoła. Odbywać się to powinno w pierwszym rzędzie za pośrednictwem Parafialnych Rad Duszpasterskich, ustanowionych w celu budowania Kościoła w prawdzie, z odwagą i roztropnością, z szacunkiem i miłością wobec każdego (*Lumen gentium*, 37). Jednym słowem idzie o to, aby świeccy przestali odgrywać rolę pasażerów w łodzi Kościoła a zajęli miejsce załogi.

3. PARAFIALNE RADY DUSZPASTERSKIE

Parafialne Rady Duszpasterskie są zjawiskiem stosunkowo nowym, wyrosłym z ducha posoborowej nauki o Kościele, w tym z idei wspólnotowego charakteru parafii oraz kształtowania tej ostatniej w klimacie współodpowiedzialności parafian świeckich za realizację misji Kościoła w określonych warunkach miejsca i czasu. Głównym celem rady ma być współpraca świeckich w rozwijaniu aktywności duszpasterskiej w parafii na poziomie instytucjonalnym. Rada jest przestrzenią uważnego słuchania siebie nawzajem. Nie idzie więc o pokazywanie palcem, co powinien zrobić proboszcz, ale o odkrycie tego, co możemy uczynić razem z nim.

Rady te są czymś nowym w stosunku do tradycyjnych rad parafialnych - działających w Polsce na podstawie Statutu Rad Parafialnych przyjętego przez Konferencję Episkopatu Polski 7 września 1947 roku - programowo nastawionych na współpracę z proboszczem w dziedzinie zarządzania przez niego majątkiem parafii.

Jak sama nazwa (*consilium*) wskazuje Parafialna Rada Duszpasterska posiada głos doradczy, a nie decyzyjny (jakim cieszy się np. Rada Miasta). Jest ona organem doradczym, który - pod kierownictwem proboszcza lub rektora kościoła - czuwa nad organizacją życia duszpasterskiego we wspólnocie parafialnej lub we wspólnocie wiernych gromadzącej się przy kościele rektoralnym (por. kan. 536 Kodeksu Prawa Kanonicznego, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele*, 31. 37; *Dekret o posłudze i życiu kapłanów*, 9; *Dekret apostolstwie świeckich*,

26, *Christifideles laici*, 27) a w szczególności nad realizacją Archidiecezjalnego Programu Duszpasterskiego. Ponadto:

- niesie pomoc w ocenie stanu religijno-moralnego parafii, z uwzględnieniem zachodzących przemian społeczno-kulturowych,
- bierze udział w opracowaniu parafialnego rocznego programu duszpasterskiego, w oparciu o program ogólnopolski i diecezjalny,
- inspiruje i wspiera inicjatywy duszpasterskie w dziedzinie życia liturgicznego, apostołstwa, dzieł pobożności i miłosierdzia,
- wspiera działalność ruchów, stowarzyszeń katolickich i grup duszpasterstwa specjalnego,
- buduje wśród parafian klimat zaufania do Kościoła i podejmowanych inicjatyw duszpasterskich.

Parafialna Rada Duszpasterska jest potrzebna w każdej parafii, ponieważ każda – nawet najmniejsza parafia – stanowi złożony i wielowymiarowy organizm, który powinien mieć swoją reprezentację skupiającą ludzi wierzących, mających głębokie doświadczenie wiary przeżywanej w „świecie”, silnie zjednoczonych z Bogiem, żyjących życiem sakramentalnym oraz postawą służby.

Członkiem Parafialnej Rady Duszpasterskiej może stać się tylko ten ochrzczony, który odznacza się pewną wiarą, dobrymi obyczajami i roztropnością. Nie chodzi przy tym o klakierów, ale o ludzi współodpowiedzialnych w sposób roztropny za rozwój parafii. Sam skład Rady winien odzwierciedlać całą parafię, jej przekrój społeczny i wiekowy, zaś liczba jej członków powinna być dostosowana do wielkości parafii.

Skoro zadaniem Parafialnej Rady Duszpasterskiej jest budzenie postaw apostołskich pośród parafian, wspomaganie duchowieństwo w pracy duszpasterskiej, wyrażanie opinii i wysuwanie propozycji dotyczących doskonalenia duszpasterstwa parafialnego, to tego rodzaju apostołstwo nie może opierać się na samej wiedzy świeckiej. Świeccy członkowie Rad winni - stopniowo i roztropnie – przygotowywać się do oceniania wszystkiego w świetle wiary (*Dekret o apostołskiej działalności świeckich*, DA, 29). W tym celu mogą oni korzystać z środków formacyjnych takich jak kongresy, rekolekcje, konferencje, literatura, media katolickie, służące do zdobycia głębszego poznania Pisma świętego i katolickiej nauki społecznej, do pielęgnowania życia duchowego oraz do zastosowania wypróbowania metod (DA, 32).

4. STAN PARAFIALNYCH RAD DUSZPASTERSKICH

Jakimś oglądem obecnego stanu Parafialnych Rad Duszpasterskich w całej Polsce był I Krajowy Kongres Parafialnych Rad Duszpasterskich, który miał miejsce w Licheniu 2013 i zebrał ponad 1200 przedstawicieli tychże Rad z terenu całej Polski.

Była to kolejna próba budzenia „śpiącego olbrzyma”, jakim wciąż pozostaje laikat w Kościele katolickim w Polsce.

Po spotkaniu licheńskim Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego SAC w Warszawie poddał analizie wyniki badań statystycznych dotyczących tychże rad duszpasterskich (por. Wojciech Sadłoń, *Duszpasterskie rady parafialne w Polsce na podstawie badań empirycznych*. Teologia Praktyczna. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu - Wydział Teologiczny Tom 14, 2013). W wyniku tych badań stwierdzono, że gdyby w każdej z naszych polskich parafii - faktycznie, a nie na papierze - istniałaby taka Rada, mielibyśmy w Polsce niemal sto tysięcy świeckich gotowych do działań apostołskich. Cieszy nas to, że - z impulsu poprzedniego Ogólnopolskiego Programu Duszpasterskiego - liczba parafialnych rad wzrosła czterokrotnie (z 20 % – do 80 %).

Wyniki tej analizy są obiecujące, chociaż nie wolne od trudności. Współpraca księży ze świeckimi i świeckich z księżmi stanowi u nas ciągle jeszcze problem. Potrzeba większej otwartości i dojrzałości obu stron. Mimo iż prezbiterzy przygotowani są do takiej współpracy podczas studiów, praktyk czy też w procesie stałej formacji kapłańskiej, wielu z nich woli uprawiać duszpasterstwo „solowe”, preferuje „obsługiwanie” wiernych w pojedynkę; czasami jest to spowodowane negatywnymi doświadczeniami wyniesionymi z takiej współpracy w trakcie wcześniejszej pracy duszpasterskiej. Podobnie bywa z parafianami. Bywają tacy, którzy twierdzą, że duszpasterstwo to sprawa duchownych a nie świeckich, ale istnieją także przykłady niezwykle owocnej współpracy, jakich nie można nie zauważyć.

W Polsce bowiem dominuje tak zwany model ekspercki Duszpasterskiej Rady Parafialnej. Tego rodzaju rada składa się z osób, których uczestnictwo w radzie wynika z pełnionego zawodu, bądź - roli społecznej. Ekspercki model rady duszpasterskiej ma często wychylenie zadaniowe. Taka rada służy realizacji konkretnych inicjatyw w parafii i jest zwoływana zależnie od podejmowanych prac. Taki model rady jest bardzo pomocny proboszczowi; członkowie tak ukształtowanej rady duszpasterskiej stają się jakby „gwardią” proboszcza: witają biskupa gdy przyjeżdża do parafii, organizują procesje, troszczą się o inwestycje oraz budynek świątyni.

Drugim modelem rady to model reprezentacyjny. Tutaj Rada tworzy się z istniejących w parafii wspólnot, organizacji, stowarzyszeń, ruchów. W jej skład wchodzi najczęściej - niejako z urzędu - przedstawiciele poszczególnych wspólnot: na przykład Żywego Różańca, Domowego Kościoła czy Odnowy w Duchu Świętym. Taki model rady dominuje raczej w miastach. Kompetencje zawodowe poszczególnych radnych odgrywają tutaj drugorzędną rolę. Tak ukształtowane Rady lepiej niż eksperckie spełniają funkcję doradczą w parafii.

Z badań wynika, że niemal połowa parafialnych rad duszpasterskich podejmuje konkretne działania w parafii. Najczęstszym polem działalności parafialnych rad duszpasterskich są sprawy duszpastersko-apostolskie (22%), charytatywne (13%), administracyjne (12%), następnie liturgiczne (12%), gospodarcze (11%) oraz społeczno-kulturalne (2%).

Różnie wygląda częstotliwość spotkań członków Rady: raz w miesiącu (10,9%), raz na dwa miesiące (9,2%), raz na kwartał (40%), trzy razy w roku (8,8%), dwa razy w roku (14,1%), raz w roku (1,9%).

Przeprowadzone przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego badania ukazały intensywny rozwój liczby parafialnych rad duszpasterskich w Polsce w ostatnich latach. Istnieją podstawy ku temu, aby w rozwoju Rad dostrzegać dalszy etap rozwoju struktury parafialnej w Polsce.

Niestety, często Parafialne Rady Duszpasterskie nie funkcjonują w sposób sprawny, albo działają niezgodnie z normami prawnymi. W wielu diecezjach trwa w dalszym ciągu etap tworzenia Rad. Z drugiej jednak strony, przykłady aktywnie funkcjonujących Rad wskazują na pozytywne oddziaływanie tych struktur na proces przekształcania parafii we wspólnotę. Gdzie Rady rzeczywiście działają, tam z pewnością integrują one parafię, włączają i aktywizują jej mieszkańców, budują więź pomiędzy świeckimi a duszpasterzami oraz animują działalność duszpasterską z zachowaniem centralnej roli proboszcza w parafii.

Ostrzeżeniem - także dla członków Parafialnych Rad Duszpasterskich – mogą być słowa papieża Franciszka z *Evangelii gaudium* na temat tzw. aktywności źle przeżywanej: „bez odpowiedniej motywacji, bez duchowości przenikającej działanie i czyniącej to działanie upragnionym. Działalność źle przeżywana sprawia to, że nasze obowiązki męczą ponad granice rozsądku, a czasem prowadzą do choroby. Nie idzie tam o pełen pogody trud, lecz o trud uciążliwy, nie dający zadowolenia. Ta duszpasterska acedia [apatia] może mieć różne przyczyny. Niektórzy popadają w nią, ponieważ podtrzymują projekty nie do zrealizowania i nie przeżywają chętnie tego, co mogliby spokojnie robić. Inni dlatego, bo nie akceptują trudnej ewolucji procesów i chcą, aby wszystko spadło z nieba. Jeszcze inni, ponieważ przywiązują się do niektórych projektów lub snów o sukcesie, podtrzymywanych swoją próżnością. Inni, ponieważ stracili realny kontakt z ludźmi w odpersonalizowanym duszpasterstwie, prowadzącym do zwracania większej uwagi na organizację niż na ludzi, tak że bardziej entuzjasmują się ‘planem drogi’ niż samą drogą. Jeszcze inni popadają w acedię, ponieważ nie umieją czekać i chcą panować nad rytmem życia. Dzisiejsze gorączkowe pragnienie osiągnięcia natychmiastowych wyników sprawia, że zaangażowani w duszpasterstwie nie znoszą łatwo poczucia jakichś sprzeczności, widocznej porażki, krytyki, krzyża (por. *Evangelii gaudium*, 82).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc prosimy świętego Józefa - stróża Jezusa i Maryi – aby wszystkim członkiniom i członkom Parafialnych Rad Duszpasterskich w Polsce pozwolił odkrywać obecność Chrystusa, kierować wszystkie sprawy po myśli Bożej oraz budzić postawy apostołskie pośród parafian.

Maryjo, Gwiazdo nowej ewangelizacji,
pomóż nam trwać w komunii z Bogiem i ludźmi,
w postawie służby, żarliwej i ofiarnej wiary,
sprawiedliwości i miłości do ubogich,
aby radość Ewangelii dotarła aż po krańce ziemi,
i aby żadne peryferie nie były pozbawione jej światła.

Po co nam niepodległość?

Abp Stanisław Gądecki

Po co nam niepodległość? Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (Jasna Góra – 3.05.2018).

„Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrosli wraz”

(Stanisław Wyspiański, *Hymn*)

W uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski – przypadającą w stulecie odzyskania niepodległości naszej Ojczyzny – obchodzimy uroczyste ogólnopolski jubileusz tego wydarzenia i staramy się spojrzeć z wdzięcznością na naszą przeszłość, dziękując Bogu za wszystkich, którzy wywalczyli niepodległość Polski, a jednocześnie z nadzieją wychylić się ku naszej przyszłości, myśląc o potrzebie rozwoju otrzymanego dziedzictwa, któremu na imię Polska.

Domaga się to podjęcia refleksji przynajmniej nad dwoma sprawami: nad wdzięcznością Bogu i ludziom za odzyskanie przez naszą Ojczyznę niepodległości oraz nad tym, co to jest wolność Polaków.

1. NIEPODLEGŁOŚĆ PAŃSTWA

Pierwsza sprawa to niepodległość Polski. Przed 100 laty nasi przodkowie wywalczyli - słowem i czynem - niezależność państwa polskiego od formalnego i nieformalnego wpływu innych państw. Odzyskali naszą suwerenność w ramach państwa narodowego.

a. suwerenność państwa

Tegoroczny jubileusz jest najpierw okazją do wyrażenia naszego dziękczynienia wobec Trójcy Przenajświętszej a następnie – w tym szczególnym dla Ojczyzny miejscu, na Jasnej Górze – wyrażenia naszej wdzięczności dla Najświętszej Maryi Królowej Polski.

Potem przychodzi kolej na wdzięczność ludziom, wielkim postaciom, które przyczyniły się do odrodzenia Polski i zbudowały zręby II Rzeczypospolitej: Ignacemu Paderewskiemu (1860-1941), Józefowi Piłsudskiemu (1867-1935), Romanowi Dmowskiemu (1864-1939), Wincentemu Witosowi (1874-1945),

Wojciechowi Korfantomu (1873-1939), Ignacemu Daszyńskiemu (1866-1936). Wdzięczna pamięć należy się także bohaterskim żołnierzom tamtego czasu.

Dzisiaj nasza sytuacja przedstawia się inaczej aniżeli 100 lat temu; czas nie stoi w miejscu. Lecz także dzisiaj katolicka nauka społeczna podkreśla znaczenie suwerenności narodowej: „postrzeganej przede wszystkim jako wyraz wolności, która powinna regulować stosunki pomiędzy państwami. Suwerenność oznacza podmiotowość narodu pod względem politycznym, ekonomicznym, społecznym, a także kulturowym. I właśnie ten wymiar kulturowy nabiera szczególnej wagi jako źródło siły w przeciwstawianiu się aktom agresji lub innym formom dominacji, które warunkują wolność danego kraju; kultura stanowi gwarancję zachowania tożsamości narodu, wyraża i wspiera jego suwerenność duchową.

Z drugiej zaś strony, ta sama nauka społeczna twierdzi, że suwerenność narodowa nie jest wartością absolutną. Narody mogą w sposób wolny zrezygnować z niektórych swoich praw ze względu na wspólny cel, ze świadomością, że tworzą jedną „rodzinę narodów”, w której powinny panować wzajemne zaufanie, wsparcie i szacunek” (KNSK, 435). Dziś bowiem do polskiego kontekstu, dochodzi kontekst europejski i światowy. Dzisiaj nie ma kraju, który byłby absolutnie, pod każdym względem suwerenny. Nawet największe mocarstwo światowe posiada ograniczoną niezależność w wymiarze globalnym. Gdy idzie zaś o Polskę np. to obecność amerykańskich wojsk na terenie naszego kraju jest z jednej strony ograniczeniem naszej suwerenności, ale z drugiej, może być jednocześnie gwarantem naszej niepodległości.

b. rola Kościoła

Stulecie odzyskania niepodległości to jednocześnie okazja do wspomnienia z wdzięcznością roli Kościoła – z jego duchowieństwem, zakonami i wiernymi świeckimi – w podtrzymywaniu polskiego i chrześcijańskiego ducha podczas zaborów. 100 lat temu nie było Polski. Odrodziła się ona dlatego, ponieważ przetrwała jej wierność wobec Boga i Ojczyzny. Podczas całego okresu rozbiorów, Kościół, „Matka nasza”, w każdą niedzielę powtarzał po polsku słowa Pisma Świętego i Biblia pozostawała przez cały ten czas kodem naszej chrześcijańskiej i polskiej kultury, czyli zbiorem najważniejszych pojęć, dzięki którym Polacy mogli się nieustannie porozumiewać i tworzyć jedną wspólnotę. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej znajdował się w każdym dworze, w każdej wiejskiej chacie, towarzyszył też emigrantom udającym się na obczyznę w poszukiwaniu pracy.

Kościół w tamtym okresie był jedyną strukturą organizacyjną przekraczającą granice zaborcze. Jedyną strukturą działającą nieprzerwanie w czasie, gdy brakowało struktur państwa polskiego. Księża reprezentowali wówczas sprawę polską w parlamentach zaborczych, gdzie Kościół nawoływał do swobody wyznania. Tę istotną rolę Kościoła dobrze rozumieli zaborcy, co potwierdza liczba

biskupów, księży i zakonników oraz świeckich uwięzionych i zesłanych na wygnanie. Potwierdza to także likwidacja wielu zakonów.

Poważny był wkład ówczesnego duchowieństwa w kulturę i naukę polską. Ale ważniejszą od przekazywania wiedzy o historii Polski, od walki o zachowanie języka ojczystego, od propagowania działalności gospodarczej i stowarzyszeniowej była praca Kościoła nad świętością ludu polskiego. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16,26).

Iluż w tym czasie pojawiło się świętych i błogosławionych, pracujących na rzecz odrodzenia polskiej duszy. Najpierw święci: Zygmunt Szczęsny Feliński, Rafał Kalinowski, Albert Chmielowski, Zygmunt Gorazdowski, Józef Wilczewski, Józef Sebastian Pelczar, Faustyna Kowalska, Urszula Ledóchowska. Potem liczne grono błogosławionych: Edmund Bojanowski, Bronisław Markiewicz, Jan Beyzym, Honorat Koźmiński, Wincenty Lewoniuk i jego 12 towarzyszy, August Czartoryski, Maria Ludwika Merkert, Angela Maria Truszkowska, Maria Siedliska, Marta Wiecka, Małgorzata Szewczyk, Maria Marcelina Darowska, Celina Chłudzińska-Borzęcka, Karolina Kózkówna, Klara Ludwika Szczęsna, Aniela Salawa, Maria Teresa Ledóchowska.

Jasnym symbolem Kościoła dążącego do odrodzenia Ojczyzny było też - powstałe na obczyźnie - Zgromadzenie Zmartwychwstańców, którego założyciel był święcie przekonany, że Bóg powołuje jego członków najpierw do pracy nad zmartwychwstaniem duchowym Polaków a następnie do pracy na rzecz odrodzenia Polski. Bogdan Jański nie tylko pozostawił swoim uczniom program odrodzenia religijnego i narodowego, ale zwrócił także ich uwagę na to, że walka o prawa narodowe nie może stać w konflikcie z Bogiem i Kościołem.

Święci są czytelną odpowiedzią na podstawowe pytanie: po co nam niepodległość? Czy niepodległość jest celem samym w sobie? Czy jest ona jedynie zwieńczeniem narodowych dziejów, czy też raczej początkiem nowego etapu ojczystej historii; początkiem pracy nad polską wolnością (prof. Grzegorz Kucharczyk). Z pewnością była ona nowym początkiem, ostatecznie bowiem: „Prawdziwym celem Polski – jak pisał Zygmunt Krasiński - jest wprowadzenie Królestwa Bożego w rzeczywistość” polską. Prawdziwym celem naszej niepodległości jest nasza wierność Ewangelii.

2. WOLNOŚĆ OSOBY

Drugim tematem dzisiejszej refleksji jest sprawa wolności współczesnych nam Polaków; sprawa duchowej wolności nas samych. Kiedyś Hegel twierdził, że zasadniczo istnieją tylko trzy etapy tego rodzaju wolności. Pierwszy etap pojawił

się na starożytnym Wschodzie i polegał głównie na tym, że wolna była tylko jedna osoba w państwie, a mianowicie – despota, wszyscy pozostali ludzie byli niewolnikami. Potem - w starożytnej Grecji i Rzymie - wolność przysługiwała tylko niektórym ludziom ze względu na ich pochodzenie społeczne, siłę charakteru, kulturę, lub filozofię. Dopiero chrześcijaństwo przyniosło świadomość wolności wszystkim ludziom bez wyjątku, choć wcielenie tej zasady w życie domagało się żmudnej i długotrwałej pracy kulturowej.

a. wolność woli

Powołując każdego z nas do istnienia, Pan Bóg uczynił nas zdolnymi do wybierania między dobrem a złem, dzięki temu pierwszą i podstawową wolnością każdego człowieka jest jego wolność wewnętrzna, czyli wolność woli, albo wolna wola, która dotyczy natury samego człowieczeństwa. Jest ona dana człowiekowi razem z jego człowieczeństwem; jest fundamentem naszego człowieczeństwa.

Chociaż człowiek jest poddany prawom natury – pisał w swoim czasie Leszek Kołakowski - pozostaje on rzeczywiście sprawcą swoich czynów, nie zaś wyłącznie narzędziem różnych sił, jakie się w świecie ścierają. I jakkolwiek warunki zewnętrzne lub inni ludzie mogą udaremnić jego życzenia, to jednak sama zdolność do wybierania nie jest mu odjęta (por. L. Kołakowski, *Mini wykłady o maxi sprawach*, Kraków 2004, 80-82).

Stąd namiętne umiłowanie wolności i poszukiwanie jej przez poszczególne osoby jest bardzo pozytywnym znakiem naszych czasów. Uznanie wolności każdej kobiety i każdego mężczyzny oznacza bowiem uznanie ich za osoby; za rządców ich własnych czynów, odpowiedzialnych za nie i posiadających możliwość kierowania swoim własnym życiem.

Zazwyczaj człowiek jest świadom tego, iż posiada zdolność dokonywania wyborów, lecz sama taka świadomość nie wystarcza, aby rzeczywiście stać się człowiekiem wolnym. Podobnie też samo subiektywne przekonanie o życiu w wolności nie jest jeszcze gwarancją, że jest się naprawdę wolnym, bo wolność nie zależy od naszych subiektywnych przekonań czy emocjonalnych odczuć. Poza tym, człowiekowi trudno jest uświadomić sobie wszystkie motywy, jakie nim kierują oraz wszelkie formy ignorancji czy zewnętrznych nacisków, które pomniejszają jego niezależność.

Będąc wolnym, człowiek może wybierać dobro, ale może też wybrać zło. I ta właśnie możliwość doprowadziła pierwszych ludzi – w początkach ich historii - do odrzucenia Miłości Boga. Skutkiem tego grzechu pierwotnego moc ludzkiej wolności uległa znaczącemu osłabieniu, wola zaś stała się częściowo skłonna do grzechu. Ponadto, nasze osobiste grzechy osłabiają jeszcze bardziej wolność, bo grzech oznacza zawsze - w mniejszym lub większym stopniu - niewolę (por. Rz

6,17.20). Gdy w sferze moralnej panuje chaos i zamęt — wolność umiera, człowiek z wolnego staje się niewolnikiem instynktów, namiętności, bądź pseudowartości.

Przypowieść o synu marnotrawnym stawia nam przed oczy prosty przykład złego używania wolności. Syn marnotrawny pragnie być całkowicie wolnym. Być wolnym znaczy dla niego móc robić wszystko, na co się ma ochotę; nie musieć dostosowywać się do żadnych kryteriów, które są poza czy ponad nim samym. Iść wyłącznie za własnym pragnieniem i wolą. Kto tak żyje, prędko zderzy się z kimś innym, kto chce żyć w taki sam sposób a nieuniknionym rezultatem takiej egoistycznej koncepcji wolności będzie przemoc. Trafnie scharakteryzował takie postawy Goethe w *Fauście*:

„Czy pomagają, czy szkodzą,

Te bóstwa, co same się rodzą,

Co same z siebie powstają,

I same siebie nie znają”

b. wolność i odpowiedzialność

Nie tak rozumie wolność Pismo Święte. Biblia łączy pojęcie wolności z pojęciem synostwa. Św. Paweł powiada: „Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogрузić w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: 'Abba, Ojcze!'" (Rz 8,15). Co to znaczy? Św. Paweł nawiązuje tutaj do systemu społecznego świata starożytnego, w którym istnieli niewolnicy, którzy nie posiadali żadnej własności i dlatego nie interesowało ich to, czy sprawy toczą się właściwym torem. Drugą część społeczeństwa stanowili synowie ludzi wolnych, którzy byli zarazem dziedzicami, troszczyli się więc o zachowanie swojej przyszłej własności i o dobre nią zarządzanie. Byli wolni, a zatem ponosili też odpowiedzialność za swoją przyszłą własność. Odtąd - niezależnie od epoki - wolność i odpowiedzialność idą w parze. Prawdziwa wolność objawia się przez odpowiedzialność, przez sposób działania, który wyraża przyjęcie współodpowiedzialności za siebie, za innych, za świat. W tym sensie troska Kościoła o każde życie ludzkie, a w szczególności o życie najsłabsze i niepełnosprawne jest powinnością Kościoła.

Ale wszystkie rodzaje odpowiedzialności doczesnej są tylko częściowe, dotyczą określonej dziedziny, określonego państwa itp. Duch Święty natomiast czyni nas synami i córkami Bożymi, włączając nas w odpowiedzialność samego Boga za Jego świat i całą ludzkość. Dlatego – dzięki pomocy Ducha Świętego - czynimy dobro, ponieważ osobiście ponosimy odpowiedzialność za świat; ponieważ kochamy prawdę i dobro, ponieważ kochamy samego Boga, a więc także Jego stworzenia. Oto prawdziwa wolność, do której chce nas doprowadzić Duch Święty.

W naszym świecie, pełnym pozornych wolności, które niszczą środowisko i człowieka, chcemy — mocą Ducha Świętego — uczyć się razem prawdziwej wolności (por. Benedykt XVI, *Życie, wolność, jedność, współodpowiedzialność*).

c. wolność i miłość

Powołując każdego z nas do istnienia, Bóg zechciał uczynić nas zdolnymi do wybierania i pragnienia dobra oraz do odpowiadania miłością na Jego Miłość. To miłość bowiem nadaje sens wolności. Jeśli matka poświęca się z miłości dla swych dzieci, dokonuje wyboru, a miarą jej wolności jest jej miłość. Kto pozwala, by Miłość Boga realizowała się poprzez jego serce, ten osobiście doświadcza, do jakiego stopnia „wolność i oddanie nie wykluczają się, lecz podtrzymują się wzajemnie. W dobrowolnym oddaniu się, w każdym momencie tego poświęcenia wolność jest wciąż odnawiana przez miłość, a odnawiać się to znaczy być ciągle młodym, wspaniałomyślnym, zdolnym do wielkich ideałów, i do wielkich ofiar. W ten sposób posłuszeństwo Bogu nie tylko jest aktem wolnym, ale jest również aktem wyzwalającym (por. List prałata Fernando – 9.1.2018). Używając słów św. Tomasza z Akwinu, możemy powiedzieć: „Im intensywniejsza jest nasza miłość, tym bardziej jesteśmy wolni” (*Quanto aliquis plus habet de caritate, plus habet de libertate*).

„Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie [bierzcie] tej wolności jako zachęty do [hołdowania] ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie” (Ga 5,13). Hołdować ciału, okazywać cześć ciału, znaczy ulegać egoistycznym skłonnościom ludzkiej natury. Natomiast hołdować Duchowi znaczy pozwolić, by miłość Boża, którą obdarował nas Chrystus, kierowała naszymi zamiarami i uczynkami.

Wolność chrześcijańska jest więc czymś zgoła odmiennym od samowoli – uczył Ojciec Święty Benedykt XVI. Ona jest naśladowaniem Chrystusa w składaniu daru z siebie aż po ofiarę krzyża. Może to brzmieć paradoksalnie, ale Pan Jezus w najwyższym stopniu urzeczywistnił swoją wolność na krzyżu, jako największą miłość. Kiedy na Kalwarii rozlegały się okrzyki: „Jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża!”, On wyraził swoją wolność Syna właśnie poprzez pozostanie na owym miejscu kaźni, aby wypełnić do końca miłosierną wolę Ojca. To doświadczenie stało się później udziałem wielu innych świadków prawdy: mężczyzn i kobiet, którzy pokazali, że są wolni nawet w celach więziennych i pod groźbą tortur. „Prawda was wyzwoli” znaczy Chrystus nas wyzwoli. Kto jest po stronie Prawdy, kto stoi po stronie Chrystusa, ten nigdy nie będzie niewolnikiem żadnej władzy, lecz w swojej wolności zawsze będzie potrafił stawiać się sługą braci (por. Benedykt XVI, *Przemówienie na Anioł Pański*, 1.7.2007).

W tej perspektywie możemy lepiej zrozumieć, dlaczego: „Prawdziwa odnowa człowieka i społeczeństwa dokonuje się zawsze za sprawą odnowy sumień. Sama zmiana struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych — choć ważna - może

się jednak okazać niewykorzystaną szansą, jeśli nie stoją za nią ludzie sumienia – jak uczył św. Jan Paweł II. To ludzie sumienia przyczyniają się do tego, że całokształt życia społecznego formowany jest ostatecznie według reguł tego prawa, którego człowiek sam sobie nie nakłada, ale je odkrywa «w głębi sumienia jako głos, któremu winien być posłuszny» (por. *Gaudium et spes*, 16). Ten głos, to wewnętrzne prawo wolności, które ukierunkowuje wolność na dobro i ostrzega przed czynieniem zła. Przyzwolenie na łamanie tego prawa przez prawo stanowione w ostatecznym rozrachunku zawsze obraca się przeciw czyjejś wolności i godności. Bałwochwalczy kult wolności (por. *Veritatis splendor*, 54), jaki nierzadko się proponuje współczesnemu człowiekowi, jest w gruncie rzeczy wielkim zagrożeniem wolności, prowadząc bowiem do zamętu i wypaczenia sumień, pozbawia człowieka najskuteczniejszej samoobrony przed różnymi formami zniewolenia (por. Jan Paweł II, *Odnova człowieka i społeczeństwa dokonuje się za sprawą odnowy sumień*. Przemówienie Ojca Świętego do III grupy Biskupów, Watykan, 14.02.1998)

„Tylko tak pojęta wolność jest prawdziwie twórcza, tak pojęta wolność buduje nasze człowieczeństwo, tak pojęta wolność buduje prawdziwe więzi międzyludzkie. Buduje i jednoczy, a nie dzieli! Jak bardzo tej jednoczącej wolności potrzeba światu, potrzeba Europie, potrzeba Polsce!” (św. Jan Paweł II, Homilia podczas ‘Statio Orbis’ na zakończenie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, Wrocław, 1.06.1997).

ZAKOŃCZENIE

O taką wolność dla Polski i Polaków – w stulecie odzyskania niepodległości - prosimy słowami głębokiej modlitwy Piotra Skargi:

„Boże, Rządco i Panie narodów,
z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać,
a za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszej,
błogosław Ojczyźnie naszej, by Tobie zawsze wierna,
chwałę przynosiła Imieniowi Twemu
a syny swe wiodła ku szczęśliwości.

Wszechmogący wieczny Boże,
spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom
i najmiłszej Matce, Ojczyźnie naszej,
byśmy jej i ludowi Twemu,
swoich pożytków zapomniawszy,
mogli służyć uczciwie.

Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje,
rządy kraju naszego sprawujące,

by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym
mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen”.

Demokracja zgodna z zasadami

Abp Stanisław Gądecki

Demokracja zgodna z zasadami. Uroczystość św. Stanisława, biskupa i męczennika, Głównego Patrona Polski (Kraków, Skalka – 13.05.2018).

Gaude, Mater Polonia,

„

Z racji uroczystości św. Stanisława, biskupa i męczennika – myśląc o Polakach w Ojczyźnie i poza jej granicami – pragnę zatrzymać się dzisiaj na rozważaniu o demokracji a właściwie na refleksji nad ośmioma, głównymi zasadami, które rządzą demokracją w rozumieniu katolickiej nauki społecznej.

Ktoś mógłby spytać, co ma wspólnego osoba św. Stanisława z demokracją, a nawet choćby z jej pierwocinami? Aby zrozumieć ten problem, trzeba – najpierw – pojąć prawdziwą przyczynę śmierci św. Stanisława. Bł. Wincenty Kadłubek – który był uprzednio biskupem krakowskim i miał dostęp do źródeł bezpośrednich – pisze: „A [król] z takim zapamiętaniem prowadził wojnę, iż rzadko przebywał w zamku, ciągle w obozie, rzadko w ojczyźnie, wciąż wśród nieprzyjaciół. Ten stan rzeczy, ile przyniósł państwu korzyści, tyle sprowadził niebezpieczeństw, ile dawał sposobności do uczciwej zaprawy, tyle zrodził wstrętnej pychy” (Księga II,18). Bolesław nieustannie brał udział w zbrojnych wyprawach. I tak zaraz na początku swoich rządów (1058) udaje się do Czech, gdzie ponosi klęskę. Z kolei dwa razy wyrusza na Węgry, aby poprzeć króla Belę I przeciwko Niemcom (1060 i 1063). W roku 1069 wyruszył do Kijowa, aby tam poprzeć księcia Izasława, swojego krewnego, w zatargu z jego braćmi. W latach 1070-1072 widzimy znowu polskiego króla w Czechach. Podobnie w latach 1075-1076. Po śmierci Beli I w roku 1077 Bolesław wprowadza na tron węgierski jego brata, św. Władysława. Wreszcie wyprawa druga do Kijowa (1077) przypieczętowała wszystko. Kiedy podczas ostatniej wyprawy na Ruś rycerze błagali króla, aby powrócił do kraju, lecz nie znaleźli u niego pozytywnej reakcji, zaczęli go potajemnie opuszczać.

Gdy więc król powrócił do kraju, zaczął się okrutnie na nich mścić. W tych okolicznościach jeden tylko Stanisław miał odwagę upomnieć króla. Kiedy zaś ten nic sobie z upomnienia nie czynił, biskup „zamierzył” rzucić na niego klątwę, czyli wyłączył króla ze społeczności Kościoła, a przez to samo zwolnić jego poddanych od posłuszeństwa królowi. Zapewne ten akt biskupa nazywa Gall Anonim „buntem” i „zdradą”. Ze strony Stanisława był to akt niezwyklej odwagi pasterza ujmującego się za swoją owczarnią, chociaż zdawał sobie sprawę z konsekwencji, jakie go mogą za to spotkać. prawdopodobnie przypomniał sobie słowa Chrystusa: „Dobry pasterz daje życie swoje za owce”.

Stało się to, co musiało się stać w tamtych warunkach. Musimy bowiem pamiętać o

tym, że – podobnie jak Mieszko I – tak również kolejnych jego ośmiu następców rządziło państwem polskim w sposób absolutnie despotyczny, gdzie za sprzeciw władcy groziła śmierć. Ten sposób sprawowania władzy przez pierwszych Piastów spotkał się w pewnym momencie z ostrym protestem biskupa krakowskiego Stanisława i to właśnie stało się przyczyną jego śmierci w 1079 roku, bo zakwestionowane zostały dotychczasowe metody rządzenia państwem. Dnia 11 kwietnia 1079 roku król Bolesław udał się na Skalkę i w czasie Mszy świętej zamordował biskupa a następnie kazał poćwiartować jego ciało. Stanisław zginął mając ok. 40 lat.

„Pamięć pasterzowania św. Stanisława na stolicy krakowskiej - które trwało zaledwie siedem lat - a zwłaszcza pamięć jego śmierci, nieustannie towarzyszyła przez wieki dziejom narodu i Kościoła w Polsce. A w tej zbiorowej pamięci święty biskup Krakowa pozostawał jako patron ładu moralnego i ładu społecznego w naszej Ojczyźnie [...]. U początku naszych dziejów Bóg, Ojciec ludów i narodów, ukazał nam przez tego świętego Patrona, że ład moralny, poszanowanie Bożego Prawa oraz słusznych praw każdego człowieka, jest podstawowym warunkiem bytu i rozwoju każdego społeczeństwa” (List Jana Pawła II z okazji 750-lecia kanonizacji św. Stanisława Biskupa).

Po śmierci św. Stanisława pojawił się wśród ówczesnych polskich elit politycznych nowy nurt, który postulował konieczność wprowadzenia praworządności jako podstawy porządku państwowego. Głównym orędownikiem tego nurtu był właśnie Wincenty Kadłubek, który napisał traktat o fundamentalnym znaczeniu. Przez długi czas jego dzieło było traktowane jako rodzaj zwykłej kroniki, tymczasem „Kronika polska” – która wyszła spod jego pióra – w rzeczywistości była traktatem dającym podstawy zupełnie nowej koncepcji państwa. Kadłubek postrzegł państwo polskie jako „Respublikę”, czyli „dobro wspólne”, rządzone przez króla podlegającego – podobnie jak jego poddani - prawu (por. prof. Jerzy Kłoczowski, Chrzest legitymacją do europejskiej „Respublica Christiana”, KAI, Warszawa, 8.03.2016).

1. WŁADZA LUDU

Dziś pierwszą zasadą takiego państwa rządzonego według zasad demokracji – jest władza ludu. Ok. osiem wieków później – Abraham Lincoln w „Mowie Gettysburskiej” z 1863 roku – powiedział, że demokracja to nic innego jak rządy „ludu, przez lud i dla ludu” („of the people, by the people and for the people”).

W demokracji zatem podmiotem władzy politycznej jest naród, postrzegany w swoim całokształcie jako posiadacz suwerenności. Demokracja oznacza więc taki system, w którym odrzuca się władzę skupioną w jednej osobie. Władza tu nie jest czyjaś. W demokracji nikt nie może ogłosić się władcą, tylko ludzie – demos, mogą wybrać sobie rządzących i tylko oni mogą ich odwołać. Przyjmując tę zasadę Sartori mówi: „demokracja to system, w którym nikt nie może sam siebie

wybierać, nikt nie może powierzać sobie władzy rządzącej i – tym samym – nikt nie może przywłaszczyć sobie bezwarunkowej i nieograniczonej władzy” (por. Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, KNSK, 395).

„Kościół docenia demokrację – czytamy w encyklice *Centesimus annus* – jako system, który zapewnia udział obywateli w decyzjach politycznych i rządzonym gwarantuje możliwość wyboru oraz kontrolowania własnych rządów, a także – kiedy należy to uczynić – zastępowania ich w sposób pokojowy innymi. Nie może zaś demokracja sprzyjać powstawaniu wąskich grup kierowniczych, które dla własnych partykularnych korzyści albo dla celów ideologicznych przywłaszczają sobie władzę w państwie” (*Centesimus annus*, 46). Tej akceptacji demokracji - jako najodpowiedniejszemu obecnie sposobowi rządzenia - nie towarzyszy oczywiście ze strony Kościoła bezkrytyczna afirmacja wszystkiego, co niosą ze sobą współczesne demokracje.

Zasadniczą przyczyną pochwały demokracji natomiast jest relatywnie szerokie uczestnictwo obywateli w decyzjach politycznych. To uczestnictwo ma przede wszystkim wymiar pozytywny; jest bowiem wyrazem uznania osobowej godności każdego człowieka oraz wiary, że ogół obywateli najlepiej zatroszczy się o dobro wspólne. Posiada ono również swój aspekt negatywny, gdyż powszechność głosowania jest też – w jakiejś mierze – wyrazem antropologicznego pesymizmu; przekonania, że wszelkie rządy oparte na koncepcji władzy mniejszości nad całością wspólnoty politycznej, wszelkie „systemy kurateli” (R. Dahl) - jeśli nie zniewalają opozycji - to przynajmniej łatwo zapominają o obywatelach nienależących do obozu władzy. Natomiast system demokratyczny - mimo iż nie eliminuje problemu tworzenia się oligarchii - to jednak skuteczniej utrudnia alienację elit politycznych, owych „wąskich grup kierowniczych” od reszty społeczeństwa.

2. PAŃSTWO PRAWA

Kościół popiera koncepcję państwa prawnego („*Rechtstaat*”; „*rule of law*”), którego istotą jest związanie władzy państwowej prawem – pisze O. Zięba (Maciej Zięba OP, *Papieska ekonomia. Kościół-rynek-demokracja*, Znak 2016, ss. 188-216). W takim państwie władza państwowa może ingerować w prawa i wolności obywatelskie jedynie za pomocą ustaw uchwalonych przez demokratycznie wybrany parlament, prawo nie może działać wstecz, a prawa nabyte obywateli są prawnie chronione. W ten sposób „nowożytne państwo wiąże samo siebie za pomocą prawa..., które wyznacza granice działania instytucji tworzących państwo” (M. Kuniński, *Państwo*, w: *Słownik społeczny*, red. B. Szlachta, Kraków 2004, s. 818).

Trzeba przy tym podkreślić, że tak rozumiana doktryna państwa prawa jest czymś więcej niż tylko zbiorem przepisów i procedur. Jest ona bowiem zbudowana na konkretnej koncepcji filozofii politycznej, która zawiera w sobie wewnętrznie

istotne wartości. Jak słusznie zauważył Bernhard Sutor: „Należy w związku z tym przestrzec przed lekceważeniem formalnych reguł. Są one czymś więcej niż zewnętrzną formą. Są wyrazem wartości, jakie stanowią wolność i prawo. Polityczna praktyka, która z nich korzysta, choć wymaga wiele cierpliwości, ma większą szansę znalezienia lepszych merytorycznie rozwiązań niż autorytarny rząd mniej związany prawem i regułami” (B. Sutor, *Etyka polityczna*, tłum. ks. A. Marcol, Warszawa 1994, s. 200). „Wydaje się – pisze F.A. Hayeck – że wszędzie tam, gdzie instytucje demokratyczne przestają być ograniczane tradycją rządów prawa, prowadzą one do demokracji totalitarnej, a po pewnym czasie często nawet do populistycznej dyktatury” (F.A. von Hayek, *Law, Legislation and Liberty*, s. 4).

„Prawdziwa demokracja możliwa jest jedynie w Państwie prawnym i w oparciu o poprawną koncepcję osoby ludzkiej” (Kompedium Nauki Społecznej Kościoła, 107). O to, że człowiek został stworzony przez Boga i jest od Niego zależny. Podstawowy błąd ideologii marksistowskiej oraz jej dzisiejszych pochodnych polega na odrzuceniu więzi człowieka z Bogiem. Stąd bierze się błędne pojęcie odkupienia, które postrzega się jako wyzwolenie od wszelkich zależności. Tymczasem jedyną drogą, która prowadzi do wyzwolenia, jest pełna miłości więź człowieka z jego Stwórcą. Aby obronić człowieka przed ideologicznymi redukcjonizmami oraz absolutyzacją roli państwa, trzeba uznać, że posłuszeństwo względem Boga jest granicą posłuszeństwa człowieka względem państwa (Papież Franciszek, *Przedmowa do wyboru pism Benedykta XVI o relacji między wiarą i polityką*).

„W demokratycznym państwie, w którym decyzje zazwyczaj podejmuje większość reprezentantów woli społeczeństwa, osoby odpowiedzialne za sprawowanie rządów są zobowiązane do interpretowania dobra wspólnego ich kraju nie tylko zgodnie z poglądami większości, ale w perspektywie rzeczywistego dobra wszystkich członków obywatelskiej wspólnoty, włącznie z tymi, którzy stanowią mniejszość” (KNSK, 169).

Należy w związku z tym przestrzec również przed lekceważeniem formalnych reguł. Są one bowiem wyrazem wartości, jakie stanowią wolność i prawo. To ważna i realistyczna przestroga przed emocjonalnymi reakcjami na wykryte nadużycia czy też pokusami czystego pragmatyzmu i niecierpliwością, które skłaniają czasem opinię publiczną - a więc również polityków - do zgody na naginanie, a niekiedy nawet na łamanie prawa lub uchwalania go ad hoc dla przyspieszenia realizacji konkretnych celów. Za doraźne poprawienie efektywności działań poprzez przyjęcie – nawet w wersji łagodnej – zasady „cel uświęca środki” trzeba bowiem zawsze, w ogólnym rozrachunku, zapłacić sporą cenę, jaką jest osłabienie poszanowania dla instytucji państwa i stanowionych praw. Sprzyja to wzrostowi populizmu i anarchizacji państwa, a w efekcie powoduje wzrost społecznej nieufności, korupcji i nawyków omijania lub łamania prawa. Osłabia też wbudowane w państwo prawa mechanizmy przeciwstawiające się ewentualnym autorytarnym zakusom osób sprawujących władzę. Zagraża zatem istnieniu

państwa demokratycznego.

3. TRÓJPODZIAŁ WŁADZY

Z pojęcia człowieka - jako bytu słabego i skłonnego do zła a jednak zdolnego także do dobra – wywodzi się fundamentalna zasada wszelkich rządów demokratycznych i konstytucyjnych, a mianowicie podział władz konstytucyjnych.

Pochodzący z przymysłów Monteskiusza podział władzy – na prawodawczą, sądowniczą i wykonawczą – odzwierciedla realistyczną wizję społecznej natury człowieka, która wymaga odpowiedniego prawodawstwa dla ochrony wolności wszystkich. Wskazane jest, aby każda władza była równoważona przez inne władze i inne zakresy kompetencji, które by utrzymywały ją we właściwych granicach (Centesimus annus, 44). Organizacja społeczeństwa winna być zatem oparta na równowadze władz, czyli na braku dominacji jednej władzy nad drugą. Władze te winny być niezależne wobec siebie, winny się dopełniać, hamować i kontrolować.

Trójpodział władz odzwierciedla realistyczną wizję społecznej natury człowieka, która na poziomie polityki ma się przeciwstawić zranionej przez grzech pierworodny naturze ludzkiej, podatnej – o czym nieustannie poucza nas historia - na pokusy samowoli oraz poszerzania zakresu posiadanej władzy i powiększania możliwości swojej dominacji. „Jest wskazane, by każda władza była równoważona przez inne władze i inne zakresy kompetencji, które by ją utrzymywały we właściwych granicach. Na tym właśnie polega zasada ‘państwa praworządnego’, w którym najwyższą władzę ma prawo, a nie samowola ludzi” – uczy Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK, 1904).

4. PLURALIZM POGLĄDÓW I POSTAW

Cechą charakterystyczną społeczeństwa demokratycznego jest funkcjonowanie obok siebie różnych światopoglądów, religii, sposobów na samorealizację jednostek, poglądów politycznych, systemów wartości itd. Współczesna przestrzeń społeczna naznaczona jest pluralizmem stale powiększającym zakres swego oddziaływania i obejmującym coraz to nowe obszary ludzkiej obecności. Nie dziwi więc to, że głównym problemem przed jakim stają rządy jest kwestia utrzymania porządku i pokojowego współżycia obywateli. A że nie jest to łatwe, widać to przyglądając się konfliktom społecznym, które coraz częściej zdarzają się nawet w krajach o bardzo bogatych tradycjach demokratycznych.

W społeczeństwach o wyjątkowym przywiązaniu do wolności osobistej, pluralizm poglądów i postaw urasta do najwyższej wartości. Liberalnie nachylone prawodawstwo zezwala obywatelom żyć zgodnie z własnymi przekonaniami i według własnego sumienia nie narażając się na interwencję państwa (dotyczy to przede wszystkim wolności obyczajowej, w mniejszym stopniu odnosi się to do wolności gospodarczej, gdzie obowiązują ścisłe regulacje prawne).

Trzeba jednak zauważyć, że pluralizm poglądów i postaw sam z siebie nie jest w stanie wygenerować żadnych pozytywnych wartości, zdolnych do zespolenia jednostek i uczynienia z nich społeczeństwa. Chociaż umożliwia on – do pewnego stopnia – pokojowe współżycie wewnątrz państwa, to jednak przyczynia się także do zaniku wartości wspólnych, które w atmosferze powszechnego pluralizmu karłowacieją i stają się poglądem lub stanowiskiem jakiegoś człowieka czy grupy ludzi bez możliwości uczynienia ich wartościami powszechnymi. Rozluźnia to więzi łączące ludzi i budujące wspólnotę a przecież człowiek nie jest „samotną wyspą”. Aby w pełni zrealizować siebie, pluralizm poglądów potrzebuje także tych wartości, które zbliżają ludzi i ich łączą. Potrzebuje wartości, które o tyle są wartościami prawdziwymi, o ile stanowią pomost wiodący do drugiego człowieka. Sam pluralizm taką wartością nie jest, choć nie jest on całkowicie pozbawiony społecznego znaczenia.

5. WARTOŚCI

Gdy chrześcijaństwo stanowiło w Europie religię dominującą, ono dostarczało owych wartości. Dzisiaj – pozbawieni tego wspólnego fundamentu wartości powszechnych – czujemy, jak nasze społeczeństwa kruszą się w sensie duchowym. Coraz mniej jest wartości, które nas łączą, a coraz więcej tych, które nas dzielą. Czy zatem skazani jesteśmy na świat, w którym łączyć nas będzie tylko Kodeks Ruchu Drogowego? Bo przecież nawet zapisy Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka nie dla każdego znaczą to samo.

Dlatego prawdziwa demokracja domaga się „przyjęcia z przekonaniem wartości inspirujących procedury demokratyczne: godności każdej osoby ludzkiej, poszanowania praw człowieka, uznania dobra wspólnego za cel i kryterium porządkujące życie polityczne. Jeśli nie ma generalnej jednomyślności co do tych wartości, ztraca się znaczenie demokracji, a jej stabilność staje pod znakiem zapytania.

Jeśli pozbawi się demokrację aksjologicznych fundamentów, ona sama z siebie nie jest w stanie zagwarantować rządów prawa ani szeroko rozumianej wolności. Jeśli się ją pozbawi tych fundamentów, istnieje niebezpieczeństwo, że – zgodnie z procedurami demokratycznymi – państwo cieszące się wolnością z czasem przyjmie charakter totalitarny, w którym całkowitą władzę sprawować będzie wąska grupa wybranych przez naród oligarchów.

„Dziś zwykło się twierdzić, że filozofią i postawą odpowiadającą demokratycznym formom polityki są agnostycyzm i sceptyczny relatywizm, ci zaś, którzy żywią przekonanie, że znają prawdę i zdecydowanie za nią idą, nie są z demokratycznego punktu widzenia, godni zaufania”. Jednakże – replikuje Jan Paweł II – „w sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”.

„Popularny nihilizm moralny, jakkolwiek usprawiedliwiany czy zgoła usprawiedliwienia nie szukający, nie jest niebezpieczeństwem teoretycznie wymyślonym, ale śmiertelnym zagrożeniem dla świata” (L. Kołakowski, Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania, Kraków 2009, s. 110).

Demokratyczne państwo nie może być zawieszone w aksjologicznej próżni, ponieważ zakłada ono konkretne fundamenty etyczne. Dotyczy to każdego państwa, którego istnienie nie opiera się na przymusie wobec obywateli. „Każda forma państwowości, rozumianej nie tylko formalnie – podkreśla Böckenförde – ma właściwy sobie etos. [...] Jego poszanowanie czyni porządek państwa wewnątrznie możliwym i z tej racji można go uznać za rdzeń dobra wspólnego” (E.W. Böckenförde, Wolność – państwo - Kościół, Kraków 1994, s. 24).

Pośród wartości inspirujących procedury demokratyczne na pierwszym miejscu znajduje się poszanowanie godności osoby ludzkiej, które oznacza, że osoba zawsze winna być celem, nigdy środkiem do celu. Demokratyczne rządy opierają się przede wszystkim na osobie ludzkiej, na jej otwarciu się na drugiego, na jej rzeczywistej transcendencji wobec społeczności politycznej. To znaczy, że osoba – choć zawsze włączona we wspólnotę – nie jest nigdy tylko częścią grup społecznych, z których nie mogłaby się wydobyć albo w których by „się roztopiała”.

Głębiej niż czynił to Lincoln w swojej Mowie Gettysburskiej, ujął to św. Jan Paweł II w ONZ: „Cała działalność polityczna wewnątrzpaństwowa czy międzynarodowa w ostatecznej swej analizie jest ‘z człowieka’, ‘przez człowieka’ i ‘dla człowieka’. Jeśli działalność ta odrywa się od tej fundamentalnej celowości, jeśli staje się poniekąd celem samym w sobie, traci także właściwą sobie rację bytu. Co więcej, może stać się nawet źródłem swoistej alienacji. Może stać się obca człowiekowi, może popaść w antynomię z samym człowieczeństwem” (Jan Paweł II, Przemówienie na forum ONZ – 3.10.1979).

6. ZGODNOŚĆ PORZĄDKU PRAWNEGO Z PRAWEM MORALNYM

Zdrowa demokracja zakłada zgodność porządku prawnego z prawem moralnym. „We współczesnej kulturze demokratycznej – uczy encyklika *Evangelium vitae* – szeroko rozpowszechnił się pogląd, wedle którego porządek prawny społeczeństwa powinien ograniczać się do utrwalania i przyswajania sobie przekonań większości i w konsekwencji winien być zbudowany wyłącznie na tym, co większość obywateli stosuje i uznaje za moralne. Jeśli następnie uważa się wręcz, iż prawda wspólna i obiektywna jest w rzeczywistości niedostępna, to szacunek dla wolności obywateli — którzy w systemie demokratycznym uchodzą za prawdziwych suwerenów — nakazywałby w zakresie prawnym uznanie autonomii sumienia jednostki, to znaczy, że ustanawiając te normy, które w każdym przypadku są niezbędne dla współżycia społecznego, należałoby kierować się wyłącznie wolą większości, jakkolwiek by ona była. W ten sposób każdy polityk w swojej działalności

powinien by wyraźnie oddzielać sferę osobistego sumienia od sfery aktywności publicznej” (Evangelium vitae, 69).

Nic bardziej błędnego. Nie wolno przeceniać demokracji, czyniąc z niej namiastkę moralności lub „cudowny środek” na niemoralność. Demokracja jest zasadniczo „porządkiem” i jako taka jest środkiem do celu, a nie celem. Charakter „moralny” demokracji nie ujawnia się samoczynnie, ale zależy od jej zgodności z prawem moralnym, któremu musi być podporządkowana podobnie jak każda inna ludzka działalność. Zależy ona od moralności celów, do których zmierza, i środków, jakimi się posługuje. Wartość demokracji rodzi się albo zanika wraz z wartościami, które ona wyraża i popiera.

Podstawą tych wartości nie mogą być tymczasowe i zmienne „większości” opinii publicznej, ale wyłącznie uznanie obiektywnego prawa moralnego, które jako „prawo naturalne” - wpisane w serce człowieka - jest normatywnym punktem odniesienia także dla prawa cywilnego. Gdyby – na skutek tragicznego zagłuszenia sumienia zbiorowego – sceptycyzm podał w wątpliwość fundamentalne zasady prawa moralnego, zachwiałoby to samymi podstawami ładu demokratycznego, tak że stałby się on jedynie mechanizmem empirycznej regulacji różnych i przeciwstawnych dążeń.

„Ja osobiście – mówi prezydent Niemiec, Frank-Walter Steinmeier – wierzę, że religia nie tylko toleruje codzienność demokracji, lecz – jeśli dobrze rozumiana – może wspierać demokrację! Państwo bowiem żyje dzięki założeniom, których samo nie jest w stanie stworzyć. Demokracja potrzebuje etycznego podłoża – a religia może mu w tym pomóc. [...] Bo i ja sam żyję moją wiarą. Jestem chrześcijaninem aktywnym w Kościele protestanckim. I naturalnie moje bycie chrześcijaninem wiąże się z moim działaniem w społeczeństwie. Nie zostawiam mojej religii w garderobie, gdy idę rano do biura” (Frank-Walter Steinmeier, Przemówienie do studentów uniwersytetu El-Manar w Tunisie).

7. PRAWA CZŁOWIEKA

Po upadku ustrojów totalitarnych obserwuje się dzisiaj — nie wolną od sprzeczności — dominację ideału demokratycznego, który łączy się z zainteresowaniem i troską o prawa człowieka. Narody, które reformują swoje systemy, muszą demokracji zapewnić autentyczne i mocne fundamenty poprzez wyraźne uznanie tych praw.

Wśród zasadniczych praw człowieka należy przede wszystkim wymienić prawo do życia od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci; prawo do życia w zjednoczonej wewnętrznie rodzinie i w środowisku moralnym sprzyjającym rozwojowi osobowości; prawo do rozwijania własnej inteligencji i wolności w poszukiwaniu i poznawaniu prawdy; prawo do uczestniczenia w pracy dla doskonalenia dóbr ziemi i zdobycia środków utrzymania dla siebie i swych bliskich; prawo do swobodnego założenia rodziny oraz przyjęcia i wychowania dzieci, dzięki odpowiedzialnemu

realizowaniu własnej płciowości. Źródłem i syntezą tych praw jest w pewnym sensie wolność religijna, rozumiana jako prawo do życia w prawdzie własnej wiary i zgodnie z transcendentną godnością własnej osoby (por. Centesimus annus, 47).

Prawa człowieka są powszechne nie dlatego, że są zaakceptowane i uznane przez większość parlamentarną albo przez opinię publiczną, ale dlatego, że opierają się na naturze istoty ludzkiej, która nie zmienia się wraz z uwarunkowaniami społecznymi czy historycznymi. „Prawa te mają swój fundament w prawie naturalnym, zapisanym w sercu człowieka i obecnym w różnych kulturach i cywilizacjach. Oderwanie praw człowieka od tego kontekstu oznaczałoby zawężenie ich zasięgu i ustępstwo wobec koncepcji relatywistycznej, według której znaczenie i interpretacja praw mogłyby ulegać zmianie, a ich uniwersalność można by negocjować w imię różnych koncepcji kulturowych, politycznych czy nawet religijnych” (Benedykt XVI, Przemówienie do Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku – 18.04.2008).

Leszek Kołakowski pisał: „prawa człowieka, czyli uprawnienia przysługujące każdemu z osobna, nie powinny być mylone z prawami demokratycznymi; te pierwsze nie są rozciągnięciem, zastosowaniem, czy częścią tych drugich, ale przeciwnie ich granicą. Ryzykujemy stopniowe i nieustające ześlizgiwanie się ku przepaści demokratycznego totalitaryzmu, jeśli odróżnienie to nie jest jasno sformułowane w ustawodawstwie i nauczaniu publicznym. Nic to nie znaczy, że idea praw człowieka jest konstrukcją arbitralną; to samo można powiedzieć o idei demokracji – obie są normatywne. Jeśli jedno i drugie się uznaje, jest sprawą najwyższej wagi wiedzieć, że prawa człowieka nie dają się wydedukować z praw demokratycznych i nie są ich uzupełnieniem, lecz przeciwwagą; stanowią obszar, przed którym uprawnienia demokratyczne się zatrzymują” (L. Kołakowski, Niepewność epoki demokracji, Kraków 2014, 184–185).

8. LAICKOŚĆ

Wreszcie zasada laickości, czyli świeckości, powinna być właściwa nie tylko demokracji, ale w ogóle wszelkim dobrym rządowi politycznym. „Oddajcie cesarzowi, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga”. Laickość „pojmowana jako autonomia sfery obywatelskiej i politycznej w stosunku do sfery religijnej i kościelnej — ale nie w odniesieniu do zasad moralnych — jest wartością przyswojoną już i uznaną przez Kościół, należącą do dziedzictwa wypracowanego przez cywilizację.

Jan Paweł II wielokrotnie przestrzegał przed niebezpieczeństwami, jakie stwarza jakakolwiek forma mieszania sfery religii i sfery polityki. „Bardzo trudne są sytuacje, w których norma o charakterze czysto religijnym staje się prawem państwowym, lub jest tak traktowana, bez uwzględniania różnicy między funkcją religii a funkcją wspólnoty politycznej. Utożsamienie prawa religijnego z prawem państwowym może prowadzić do całkowitego zniesienia wolności religijnej, a

nawet ograniczyć czy zlikwidować inne niezbywalne prawa ludzkie” (Jan Paweł II, Orędzie na XXIV Światowy Dzień Pokoju – 1.01.1991).

Ludzie wierzący są świadomi tego, że sprawy ściśle religijne (wyznawanie wiary, akty kultu i sprawowanie sakramentów, uprawianie nauk teologicznych, wzajemne relacje między władzami kościelnymi i wiernymi itp.) nie leżą w gestii państwa, które nie powinno w nie ingerować, nie wolno mu też w żaden sposób ich nakazywać lub zakazywać - chyba że ze względu na uzasadnione wymogi porządku publicznego. Uznanie praw obywatelskich i politycznych oraz przyznawanie świadczeń społecznych nie może być uzależnione od przekonań religijnych obywateli lub spełniania przez nich określonych praktyk natury religijnej. Zasada zdrowej laickości zakłada poszanowanie wszystkich wyznań religijnych przez państwo, które zapewnia wspólnotom wierzących swobodę sprawowania kultu i prowadzenia działalności o charakterze duchowym, kulturalnym i charytatywnym. W społeczeństwie pluralistycznym laickość umożliwia spotkanie różnych tradycji religijnych z narodem (por. Kongregacja Nauki Wiary. Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym, 5).

Co innego laicyzm, który – podważając polityczne i kulturowe znaczenie wiary – usiłuje zdyskredytować wszelkie formy zaangażowania społecznego i politycznego chrześcijan, dlatego że utożsamiają się oni z prawdami głoszonymi przez Kościół i są posłuszni moralnemu obowiązкови postępowania w zgodzie z własnym sumieniem. W laicyzmie dochodzi do radykalnego zanegowania samej etyki naturalnej. „Taka logika bowiem nie tylko próbuje odmówić wierze chrześcijańskiej wszelkiego wpływu na politykę i kulturę, ale wręcz zaprzeczyć samej możliwości istnienia etyki naturalnej. Ta droga doprowadziłaby do anarchii moralnej, która nie miałaby nic wspólnego z żadną formą uprawnionego pluralizmu. Ucisk słabszych przez silniejszych byłby oczywistym skutkiem takiego sposobu myślenia. Zepchnięcie chrześcijaństwa na margines nie mogłoby też być korzystne dla przyszłości społeczeństwa i nie sprzyjałoby zgodzie między narodami, ale przeciwnie — zagrażałoby najgłębszym fundamentom duchowym i kulturowym cywilizacji” (Kongregacja Nauki Wiary. Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym, 5).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc – w uroczystość św. Stanisława – dziękujemy najpierw Panu Bogu i ludziom za odzyskaną przed stu laty niepodległość naszej Ojczyzny. Prosimy Go o dar zbawienia dla żołnierzy, którzy w tamtym pokoleniu walczyli o tę niepodległość. O miłosierdzie dla polityków, dzięki których zabiegom uznano w końcu nasze prawo do wolności. Modlimy się za ówczesne władze odrodzonej Rzeczypospolitej, tworzące z wielkim móżem zręby polskiej państwowości. Modlimy się za zwykłych obywateli, którzy – nie zważając na własne sprawy –

przez całe międzywojenne dwudziestolecie ofiarnie budowali nasz wspólny Dom.

Boże, który wskrzesiłeś Polskę cudem Twojej wszechmocy, spraw aby nasza Ojczyzna stała się w teraźniejszości i przyszłości narzędziem Twojej czci i chwały. Natchnij mądrością jej rządców, karnością i męstwem jej obrońców, zgodą i sumiennością w wypełnianiu obowiązków jej obywateli. Daj jej kapłanów pełnych ducha Bożego i przenikniętych troską o zbawienie dusz. Wzmocnij w rodzicach i nauczycielach ducha wiary i czystych obyczajów; niech wychowują dzieci i młodzież w bojaźni Bożej, zaprawiając ją do nauki i pracy. Niech wszystkich naszych rodaków ogarnie duch wzajemnej życzliwości i przebaczenia. Daj nam, o Panie, abyśmy Twego Ducha otrzymanego na chrzcie świętym nigdy nie zasmucali, a przez zawierzenie Maryi, Królowej Polski pozostawali zawsze wierni Chrystusowi, Kościołowi i Ojczyźnie. Amen.

O Stworzycielu, Duchu, przyjdź

Abp Stanisław Gądecki

***O Stworzycielu, Duchu, przyjdź. Uroczystość Zesłania Ducha Świętego
(Kruszewo, kościół św. Wojciecha, 20.5.2018)***

Przez 50 dni po uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego trwa Okres Wielkanocny, w którym Kościół raduje się ze zwycięstwa Chrystusa. Dzień pięćdziesiąty - tj. uroczystość Zesłania Ducha Świętego - kończy Okres Wielkanocny.

I właśnie w ten dzień - w uroczystość narodzin Kościoła - obchodzimy w kruszewskiej parafii 90. rocznicę jej powstania. Modlimy się za biskupa i kapłanów, którzy ją stworzyli i rozwijali. Za wszystkich parafian, którzy tutaj słuchali Słowa Bożego i przyjmowali widzialne znaki niewidzialnej łaski; którzy tutaj się uświęcali. Prosimy jednocześnie o dalszą opiekę Ducha Świętego nad tą wspólnotą, która ma już w doczesności ofiarować nam odbłask raju.

W dzisiejszą uroczystość wołamy:

Przybądź, Duchu Święty,

Spuść z niebiosów wzięty

Światła Twego strumień.

Przyjdź, Ojciec ubogich,

Dawco darów mnogich,

Przyjdź Światłości sumień!

1. DUCH ŚWIĘTY PRZED PIĘĆDZIESIĄTNICĄ

Wzywając Ducha Świętego zdajemy sobie sprawę z tego, że jest on nieustannym towarzyszem całej historii zbawienia. Towarzyszy tym dziejom od samych początków; od stworzenia świata. Gdy na samym początku „ziemia była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią wód, a Duch Boży unosił się nad wodami” (Rdz 1,2). Duch unosił się nad otchłanią świata, który to świat sam z siebie byłby jedynie bezładem i chaosem. Porządek świata, w którym żyjemy jest dziełem Ducha Stworzyciela i odzwierciedleniem Bożej mądrości. Jej rozległość i wszechogarniająca logika jej praw pozwala pośrednio dowiedzieć się czegoś o Bożym Duchu Stworzycielu. Wzbudza w nas bojaźń i podziw” (por. Benedykt XVI, *Życie, wolność, jedność, współodpowiedzialność*. Homilia Papieża w wigilię uroczystości Zesłania Ducha Świętego - 3 VI 2006).

A potem: „Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żyjącą” (Rdz 2,7), w ten właśnie sposób ludzie ukazują się jako związani z Bogiem, zanurzeni w Jego oddechu: otrzymali Jego tchnienie, zanurzyli się w Jego miłość.

Po grzechu pierworodnym Boży Duch objawiał się wielokrotnie w dziejach Ludu Bożego, powołując 70 starszych, którzy towarzyszyli Mojżeszowi (Lb 11,25), sędziów (Sdz 3,10), i proroków (Iz 11,2), kapłanów (2 Krn 24,2). aby przynagli naród wybrany do powrotu do Boga i wiernego zachowywania Jego przykazań. W wizji proroka Ezechiela Pan Bóg - mocą swego Ducha - przywraca życie ludowi Izraela przebywającemu na wygnaniu i przedstawionemu pod postacią „wyschniętych kości” (Ez 37,1-14). Także prorok Joel zapowiada „wylanie Ducha” na cały lud, bez żadnego wyjątku: „Wyleję potem Ducha mego na wszelkie ciało [...]. Nawet na sługi i służebnice wyleję Ducha mego w owych dniach” (Jl 3,1-2).

Kiedy więc wreszcie nadeszła „pełnia czasu” (Ga 4,4) anioł Pański zwiastuje Dziewicy z Nazaretu, że Duch Święty zstąpi na Nią i okryje Ją swoim cieniem.

Ten, który się z niej narodzi będzie Bożym Pomazańcem, będzie Władcą – jak zapowiedział prorok Izajasz (Iz 11,1-2; 42,1). Duch wyprowadzi Go na pustynię i podda próbie (Mt 4,1). A potem – kiedy Jezus rozpocznie swoją publiczną działalność – wyzna w nazaretańskiej synagodze: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski Pana” (Łk 4,18-19; por. Iz 61,1-2).

Jezus nie tylko sam cieszył się obecnością Ducha Świętego, ale – na długo przed swoją śmiercią - wielokrotnie zapowiadał przekazanie tego samego Ducha swoim uczniom. Zapowiadał nadejście Ducha Pocieszyciela, którego misją będzie wspomaganie wierzących, nauczanie ich i prowadzenie ku pełni Prawdy, dawanie świadectwa o Jezusie (J 14,16-17.25-26; 15,26; 16,13). (por. Benedykt XVI, *Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami* (Dz 1,8). Orędzie Benedykta XVI na XXIII Światowy Dzień Młodzieży – Sydney 2008). „Jezus powiedział do swoich uczniów: ‘Gdy jednak przyjdzie Paraklet, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On zaświadczy o Mnie. Ale wy też świadczycie, bo jesteście ze Mną od początku’ ” (J 15,26-27).

Tak więc kontakt Ducha Świętego z ludźmi ma swoją długą historię, poprzedzającą moment jego zesłania w dniu Pięćdziesiątnicy.

2. PIĘĆDZIESIĄTNICA

a Pierwsze wlanie Ducha Świętego na uczniów – zapowiedziane przez Jezusa - dokona się w ukryciu Wieczernika w niedzielę wielkanocną, podczas spotkania Zmartwychwstałego Chrystusa z jego uczniami: „Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: ‘Pokój wam!’ A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: ‘Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam’. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: ‘Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane’ ” (J 20,19-23).

Co dokonało się w ukryciu Wieczernika, „przy drzwiach zamkniętych”, to następnie - w dniu Pięćdziesiątnicy - zostaje objawione na zewnątrz, wobec ludzi. „Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali” (Dz 2,1-2). Wtedy drzwi Wieczernika otwierają się i apostołowie wychodzą do mieszkańców i pielgrzymów zgromadzonych w Jerozolimie z okazji święta, aby - w mocy Ducha Świętego - dać świadectwo o Chrystusie.

To składanie świadectwa stało się możliwe dzięki otrzymanym darom dary Ducha świętego: „Nie chciałbym, bracia, byście nie wiedzieli o darach duchowych [περι δε των πνευματικων]. Różne są dary łaski [χαρισματα], lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania [διακονιων], ale jeden Pan; różne są wreszcie działania [ενεργηματων], lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. Wszystkim zaś objawia się Duch dla [wspólnego] dobra.

Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa [λογος σοφιας], drugiemu umiejętność poznawania [λογος γνωσεως] według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary [πιστις] w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania [χαρισματα ιαματων] w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów [ενεργηματα δυναμεων], innemu proroctwo [προφητεια], innemu rozpoznawanie duchów [διακρισεις πνευματων], innemu dar języków [γλωσσω] i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków [ερμηνεια γλωσσων]. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12,1.4-11).

Skąd się bierze ten tak zróżnicowany owoc działania Ducha Świętego w duszach poszczególnych chrześcijan? Św. Cyryl Jerozolimski odpowiada na to pytanie odwołując się do symboliki wody: „Dlaczego Chrystus łaskę Ducha Świętego określa mianem wody? – pyta. Dlatego, że wszystko istnieje dzięki wodzie. Woda daje życie roślinom i zwierzętom; woda spada z nieba w postaci deszczu.

Woda spada zawsze w ten sam sposób i w tej samej postaci, ale jej skutek jest różnorodny: inny w palmach, inny w krzewie winnym, i w całej naturze daje się odczuwać jej wpływ, a jest on zawsze ten sam, gdyż nie może różnić się od swej natury. Także i deszcz jest zawsze taki sam i nie spada różny, ale przystosowuje się do struktury przyjmujących go i dla każdego staje się tym, czego potrzebuje. Podobnie Duch Święty: jeden i taki sam, niepodzielny, rozdziela łaski każdemu tak, jak chce. Schnące drzewo, gdy otrzyma wodę, wypuszcza pędy. Tak samo grzesznik przyniesie owoce sprawiedliwości, gdy przez pokutę stanie się godny daru Ducha Świętego. Jeden i ten sam Duch Święty działa w różny sposób z woli Boga i w imię Chrystusa.

Jednemu udziela daru mądrości słowa, umysł innego oświeca natchnieniem proroczym; temu daje moc wyrzucania złych duchów, tamtemu łaskę tłumaczenia Pisma. Jednego wzmacnia darem wstrzeźliwości, innego nakłania do miłosierdzia; tego zachęca do postów i uczy wytrwania w ascezie życia, tamtego odrywa od rzeczy ziemskich; innego jeszcze przygotowuje na męczeństwo; różnorodny w różnych ludziach, zawsze jednak taki sam, jak napisano: 'Wszystkim objawia się Duch dla wspólnego dobra' " (św. Cyryl Jerozolimski, Katecheza 16 *O Duchu Świętym*).

b. Tak oto – wraz z przyjęciem Ducha Świętego - rozpoczął się czas Kościoła. Rozpoczął się nowy etap historii zbawienia; czas Ducha Świętego. Od tego momentu zrodziła się nierozdzielna więź między Duchem Świętym a Kościołem. „Tam, gdzie jest Kościół - powie św. Ireneusz – tam jest również Duch Boży a gdzie jest Duch Pański, tam jest Kościół i wszelka łaska” (*Adv. Haer.*, 3,24,1).

O tym związku Ducha z Kościołem wielokrotnie wspominają Dzieje Apostolskie. Od momentu Zielonych Świat Duch Święty objął niewidzialne - lecz jednocześnie „wyczuwalne” - kierownictwo tych wszystkich, którzy po odejściu Pana głęboko przeżywali osierocenie. Wraz z wylaniem Ducha Świętego poczuli się oni zdolni do tego, aby wypełniać powierzone im posłannictwo; poczuli się odważni. Sprawiał to Duch Święty i nieustannie sprawia w Kościele poprzez następców apostołów. Łaska Ducha Świętego bowiem - której apostołowie przez włożenie rąk udzielili swoim pomocnikom - jest dalej przekazywana w konsekracji biskupiej. Następnie biskupi - w sakramencie kapłaństwa - czynią uczestnikami tego duchowego daru kapłanów i troszczą się o to, by wszyscy ochrzczeni - przez sakrament bierzmowania - zostali umocnieni tą łaską i w ten oto sposób trwa w Kościele łaska Pięćdziesiątnicy.

Także i dzisiaj Duch Święty kontynuuje działanie z mocą w Kościele, a Jego owoce są obfitujące w takiej mierze, w jakiej jesteśmy gotowi otworzyć się na Jego odnawiającą moc. Dlatego ważne jest, aby każdy z nas poznał Go, wszedł z Nim w relację i pozwolił się przez Niego prowadzić. Nie wystarczy Go poznać; trzeba przyjąć Go jako przewodnika naszych dusz, jako „Mistrza wnętrza”, który nas wprowadzi w Tajemnicę Trójcy, gdyż tylko On może nas otworzyć na wiarę i

pozwoleć żyć nią w pełni każdego dnia. On kieruje nas ku innemu, rozpala w nas ogień miłości, czyni nas misjonarzami miłości Boga (por. Benedykt XVI, *Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami* (Dz 1,8). Orędzie Benedykta XVI na XXIII Światowy Dzień Młodzieży – Sydney 2008).

3. ŻYCIE WEDŁUG DUCHA ŚWIĘTEGO

a. Obecność Ducha Świętego w sercach wiernych wzywa do określonej odpowiedzi ze strony chrześcijanina. Św. Paweł powie: „Postępujcie **według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała**” (Ga 5,16). Tymi słowami apostoł zwraca uwagę na to, że nasze życie cechuje wewnętrzny konflikt, podział między skłonnościami, które pochodzą od „ciała”, oraz impulsami pochodzącymi od Ducha.

Św. Paweł wymienia uczynki rodzące się z ciała: „Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniewy, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą” (Ga 5,19-21).

Natomiast Duch Święty prowadzi nas ku wyżynom Boga, abyśmy mogli już na tej ziemi żyć załączkiem życia Bożego, które jest w nas. W istocie św. Paweł stwierdza: „Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5,22-23). Apostoł używa liczby mnogiej, kiedy opisuje uczynki ciała, które powodują zagubienie się istoty ludzkiej, natomiast posługuje się liczbą pojedynczą, aby określić owoc Ducha — podobnie jak rozproszeniu Babel przeciwstawia się jedność płynąca z Wieczernika (por. Benedykt XVI, *Duch Święty prowadzi nas ku wyżynom Boga*. Homilia w uroczystość Zesłania Ducha Świętego - 27 V 2012).

Nie możemy się kierować jednocześnie odmiennymi skłonnościami naraz. Nie możemy być równocześnie egoistami i ludźmi wielkodusznymi, pragnąc panowania nad innymi i odczuwać radość z bezinteresownej służby. Musimy zawsze wybierać, jakim impulsom się podajemy, a możemy to czynić w sposób bezpieczny tylko z pomocą Ducha Chrystusa.

W tym momencie warto pomyśleć: jakie miejsce zajmuje Duch Święty w moim życiu? Czy jest On w Wieczerniku mego serca gospodarzem, czy gościem? A może

wcale nie ma dla Niego miejsca w moim życiu? Czy mogę powiedzieć, że uzależniam każdy mój życiowy krok od omówienia go z Duchem Świętym?

W dniu Pięćdziesiątnicy otworzmy nasze serca na Jego działanie. Powtarzajmy ustami i całym życiem: przybądź Duchu Święty! Pozwólmy Mu działać. Nie musimy się silić na wyniosłe słowa, bo to On modli się w nas i za nas. „Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8,26)

ZAKOŃCZENIE

Tak więc - w 90. rocznicę powstania tutejszej parafii - prosimy wspólnie:

„Przybywaj, [Duchu Święty]
Nadziejo nieogarniona,
Zawsze obecna
I zawsze nadchodząca,
Przybywaj, Boże,
Zaczynie własnego człowieczeństwa,
I uczłowiecz człowieka
Jak uczłowieczyłeś siebie!”

(Roman Brandstaetter)

Rola Ducha Świętego w życiu kapłana

Abp Stanisław Gądecki

Rola Ducha Świętego w życiu kapłana. Święcenia kapłańskie (Katedra Poznańska - 26.05.2018).

Ich Ekscelencje, Księża Biskupi,

Prześwietna Kapituła Katedralna i inne Kapituły Archidiecezji,

Księża Dziekanie, Prodziekani i Profesorowie Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza,

Księża Rektorze Arcybiskupiego Seminarium Duchownego wraz z Moderatorami i Ojcami Duchownymi,

Umiłowani Współbracia w kapłaństwie, a w szczególności Proboszczowie parafii pochodzenia diakonów,

Osoby Życia Konsekrowanego,

Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele tych, którzy mają przyjąć święcenia prezbiteratu,

Ukochani w Chrystusie, Bracia i Siostry,

Dzień święceń kapłańskich jest dniem wielkiej radości. Raduje się Kościół, biskupi i kapłani, weselą się przełożeni seminaryjni, cieszą się rodzice, krewni i przyjaciele święconych, a nade wszystko uszczęśliwieni są nowo święceni kapłani.

To radosne dla licznych osób wydarzenie przypada w szczególnym czasie (w 1050. rocznicę ustanowienia pierwszej polskiej diecezji w Poznaniu; w stulecie odzyskania niepodległości przez naszą Ojczyznę; w ogólnopolskim roku duszpasterskim poświęconym Duchowi Świętemu). W tych okolicznościach należy podjąć refleksję na temat roli Ducha Świętego w życiu kapłana.

1. Duch w dziele stworzenia

Na początku trzeba nam zauważyć, że Duch Święty jest nieustannym towarzyszem nie tylko jakiegoś jej wybranego fragmentu, ale całej historii zbawienia. Od momentu stworzenia świata Duch ten nieustannie towarzyszy jej dziejom. Odkąd „ziemia była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią wód, a Duch Boży (*ruah Elohim*) unosił się nad wodami” (Rdz 1,2). Odkąd w

ciemnościach, nad otchłanią wzburzonych wód, panował porywisty wiatr, wichur, huragan, sztorm (w języku hebrajskim „wiatr” i „duch” są określane jednym i tym samym terminem *ruah*). U początku ludzkich dziejów: „Nad tą ciemną, bezładną masą unosił się, niby ptak nad gniazdem - („Jak orzeł, co gniazdo swoje ożywia, nad pisklętami swoimi krąży, rozwija swe skrzydła i bierze je, na sobie samym je nosi” - Pwt 32,11) - ożywczy duch Boży, budząc uśpione w niej siły do ruchu i rozwoju” (*Tora*, tłum. Izaak Cyłkow, Kraków 2006, 2).

Ale Duch Święty nie tylko towarzyszył stworzeniu świata, On był również obecny przy akcie stworzenia człowieka: „Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żyjącą” (Rdz 2,7) i w ten sposób ludzie – chcą czy nie chcą - są związani z Bogiem, otrzymali Jego tchnienie, są zanurzeni w Jego oddechu. My nie tylko zostaliśmy stworzeni dzięki działaniu Ducha Bożego, my jesteśmy również podtrzymywani w istnieniu dzięki temu samemu Duchowi: „Gdy skryjesz swe oblicze, wpadają w niepokój; gdy im oddech odbierasz, marnieją i powracają do swojego prochu. Stwarzasz je, gdy ślesz swego Ducha i odnawiasz oblicze ziemi” – powie psalmista (Ps 104,29-30).

2. Duch w przywódcach Izraela

Przez Ducha Bożego zostali powołani do swoich zadań wielcy przywódcy izraelscy, sędziowie (Sdz 3,10; 6,34; 11,29; 1 Sam 11,6), królowie (1 Sam 10,1; 16,13), a nawet sam Mesjasz (Iz 11,2). Wspomina o tym prorok Izajasz wiążąc ściśle osobę Mesjasza ze szczególnym wpływem Ducha Bożego:

„I wyrośnie różdżka z pnia Jessego (...) odrośl z jego korzeni. I spocznie w niej Duch Pański,

duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa,

duch wiedzy i bojaźni Pańskiej.

Upodoba sobie w bojaźni Pańskiej” (Iz 11,1-3).

Mesjasz będzie Władcą namaszczonego przez samego Boga. Będzie Pomazańcem posiadającym pełnię Ducha Bożego. Będzie pośredniczył w udzielaniu tego Ducha ludowi Izraela, wszystkim narodom, całej ludzkości (Iz 53,5-6.8).

3. Duch Pański w Jezusie

Nowy Testament odniesie izajaszowe proroctwa mesjańskie do osoby Jezusa. Dzięki tajemniczemu działaniu Ducha w łonie Maryi Dziewicy poczyną się Syn Boży (por. Łk 1, 35) i staje się człowiekiem. Ten sam Duch - zstępując na Jezusa w postaci cielesnej niby gołębica w chwili chrztu w Jordanie - objawia Go jako Syna Ojca (por. Łk 3,21-22), a zaraz potem wyprowadza Go na pustynię (por. Łk 4,1).

Po zwycięskim odrzuceniu pokus, Jezus rozpoczyna swą misję „w mocy Ducha” (Łk 4,14). W Nim rozraduje się i będzie wysławiał Ojca za zamysł Jego dobroci (Łk 10,21). Z Nim będzie wyrzucał złe duchy (Mt 12,28; Łk 11,20). „Przez Ducha wiecznego” (Hbr 9,14) w bolesnej godzinie krzyża złoży w ofierze samego siebie. Za Jego też sprawą zostanie potem wskrzeszony (Rz 8,11) i ustanowiony „pełnym mocy Synem Bożym (Rz 1,4); (por. Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1998 r.)

Już w trakcie swojej publicznej działalności Jezus nadaje Piotrowi i Dwunastu szczególną władzę zarówno wobec przyszłej wspólnoty, jak i w perspektywie ewangelizacji wszystkich narodów. Aby mogli wypełnić tę misję, Jezus nadaje Apostołom tę samą mesjańską władzę, która pochodzi od Ojca, a która Mu została w pełni dana i w pełni się objawi dopiero w zmartwychwstaniu (Mt 28,18-20).

Kiedy więc dopełniło się dzieło, którego wykonanie Bóg Ojciec powierzył Synowi Bożemu na ziemi, w dniu Zielonych Świąt został zesłany Duch Święty, aby ustawicznie uświęcał Kościół. Stąd - wieczorem w dniu Paschy - zmartwychwstały Jezus powie do apostołów zgromadzonych w Wieczerniku: „Weźmijcie Ducha Świętego!” (J 20,22), po czym powierzy im troskę o zbawienie braci, posyłając ich na drogi całego świata: „Idźcie [...] i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,19-20).

To, co najpierw dokonało się w ukryciu Wieczernika „przy drzwiach zamkniętych”, to z kolei, w dniu Pięćdziesiątnicy, zostanie objawione na zewnątrz, wobec ludzi. Drzwi Wieczernika otworzą się i apostołowie wyjdą do mieszkańców i pielgrzymów zgromadzonych w Jerozolimie z okazji święta, aby - w mocy Ducha Świętego - dać świadectwo o Chrystusie.

4. Duch w kapłanach Nowego Przymierza

a. Z czasem, ustanowieni przez Pana apostołowie – świadomi potrzeby postępu ewangelizacji – powołali do współpracy z sobą innych ludzi jako biskupów, prezbiterów i diakonów, aby wypełnić polecenie zmartwychwstałego Pana, który ich posłał do wszystkich ludzi, po wszystkie czasy. Gest nałożenia rąk, przekazujący dar Ducha, powoływał nowych ludzi i uzdalniał ich do kontynuowania tej samej posługi nauczania, jednania i troski o owczarnię Bożą. Ludzie ci pamiętali o tym, że to nie oni założyli Kościół, że Kościół nie jest ich własnością, że nie mają oni prawa wymyślać go na nowo. Kościół należy tylko do Chrystusa (abp Chaput).

Raz otrzymawszy namaszczenie Duchem Świętym, nie zapominali o tym, że jedynie Chrystus jest prawdziwym kapłanem, a inni ludzie są tylko Jego sługami (KKK, 1545). A chociaż jedyne kapłaństwo Chrystusa uobecnia się przez kapłaństwo służebne, to jednak w niczym nie pomniejsza to jedyności kapłaństwa Chrystusa. Czego Chrystus dokonał w swoich uczniach wieczorem w dniu Paschy - przekazując im Ducha Świętego i ustanawiając ich kontynuatorami swojej misji w świecie (J 20,21-23) – to ponawia się także dzisiaj pośród tych, którzy w dniu ich święceń kapłańskich otrzymują szczególne wylanie Ducha Bożego, stając się skutecznym znakiem Jego ciągłej i wiecznej obecności w Kościele. Przez wyświęconych kapłanów Chrystus przedłuża swoją obecność i pośrednictwo w ten sposób, że kiedy kapłan przepowiada, celebrowa sakramenty czy przewodzi braciom w miłości, to Chrystus - poprzez jego posługę – dalej przepowiada, uświęca i prowadzi swój Kościół. Kapłan nie jest więc pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi, lecz tylko sługą Chrystusa, który pozostaje na wieki jedynym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi (O. A. Vanhoye, *Nowość kapłaństwa Chrystusa*). Władza, której sakrament udziela prezbiterowi - aby nauczał, uświęcał i zarządzał ludem Bożym „in persona Christi capitis” - ma na celu jedynie głoszenie zbawienia dokonanego przez Chrystusa. To jest prawdziwa wielkość a zarazem prawdziwa odpowiedzialność kapłana.

b. Tak więc, wszyscy prezbiterzy - w geście nałożenia rąk - otrzymali szczególne wylanie Ducha Świętego Pocieszyciela, którego: „Przybycie Jego jest łagodne i pełne dobroci; pełna słodyczy jest Jego wonność, a Jego jarzmo jest nader lekkie. Jego nadejście poprzedzają promienie światłości i wiedzy. Przybywa On jako braterski opiekun naszego wnętrza, by zbawiać, uzdrawiać, pouczać i upominać, wzmacniać i pocieszać, oświecać umysł, najpierw tego, kto Go przyjmuje, a poprzez niego oświecać także innych” (św. Cyryl Jerozolimski, Katecheza 16 *O Duchu Świętym* 1,11-12.16).

Podstawowym darem tego Ducha Pańskiego jest łaska uświęcająca (*gratia gratum faciens*), wraz z którą otrzymujemy cnoty teologalne: wiarę, nadzieję i miłość oraz wszystkie cnoty wlane (*virtutes infusae*), które usprawniają nas do działania w Duchu Bożym (Rz 8,14)..

Oprócz łaski uświęcającej, do nadprzyrodzonego wyposażenia duszy należą także dary Ducha Świętego. Św. Grzegorz Wielki w ten sposób kreśli nadprzyrodzony proces, jaki Duch wzbudza w ludzkiej duszy: „Przez bojaźń wzrastamy bowiem ku pobożności, od pobożności zaś ku wiedzy, dzięki wiedzy zyskujemy męstwo, a dzięki męstwu radę, z pomocą rady zdobywamy rozum, z pomocą zaś rozumu mądrość — i tak, dzięki siedmiorakiej łasce Ducha, u szczytu tej drogi otwiera się przed nami brama życia w niebie” (*Hom. in Ezech.*, II,7,7).

Skoro Duch Święty prowadzi każdego ochrzczonego – uczył św. Jan Paweł II - to z pewnością szczególną troską otacza tych, którzy zostali obdarzeni sakramentem kapłaństwa, aby mogli należycie spełniać swoją trudną posługę. I tak, przez *dar mądrości* Duch Święty uczy kapłana patrzeć na wszystko w świetle Ewangelii i pomaga mu dostrzegać we własnym życiu i w doświadczeniach Kościoła tajemniczy zamysł miłości Ojca. Przez *dar rozumu* pomaga mu głębiej wniknąć w prawdy objawione i przynagla go, by z mocą i przekonaniem głosił radosną nowinę zbawienia. Przez *dar rady* Duch oświeca sługę Chrystusa, aby umiał kierować swoim działaniem wedle zamysłów Opatrzności, nie zważając na osąd świata. Przez *dar męstwa* wspiera go w trudnościach, jakie niesie jego posługa, i udziela mu odwagi (*parresia*), niezbędnej do głoszenia Ewangelii. Przez *dar wiedzy* uzdalnia go do zrozumienia i akceptacji tajemniczego niekiedy splotu przyczyn wtórnych z pierwszą Przyczyną wydarzeń dokonujących się we wszechświecie. Przez *dar pobożności* ożywia w nim więź wewnętrznej komunii z Bogiem oraz ufne zawierzenie Jego Opatrzności. Wreszcie przez *dar bojaźni Bożej* Duch utrwała w kapłanie świadomość jego ludzkiej ułomności oraz nieodzownej roli łaski Bożej, przypominając mu, że „nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost, czyli Bóg” (1 Kor 3,7); (por. Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1998 r.).

Tę prawdę o kapłanie - która wyłania się ze Słowa Bożego, z samej Osoby Jezusa Chrystusa jak również z Jego zamysłu ustanowienia Kościoła – tak wyśpiewuje prefacja Mszy św. krzyżma: „Ty przez namaszczenie Duchem Świętym ustanowiłeś Twojego Jednorodzonego Syna Kapłanem Nowego i Wiecznego Przymierza i postanowiłeś, że Jego jedyne kapłaństwo będzie trwało w Kościele. Chrystus nie tylko obdarzył cały lud odkupiony królewskim kapłaństwem, lecz w swojej miłości dla braci wybiera ludzi, którzy przez święcenia otrzymują udział w Jego kapłańskiej służbie. W Jego imieniu odnawiają oni Ofiarę, przez którą odkupił ludzi, i przygotowują dla Twoich dzieci ucztę paschalną. Otaczają oni miłością Twój lud święty, karmią go słowem i umacniają sakramentami. Poświęcając swoje życie dla Ciebie i dla zbawienia braci, starają się upodobnić do Chrystusa i składają Tobie świadectwo wiary i miłości”.

c. Tak więc, wszyscy kapłani są powołani nie tylko do ukazywania Chrystusa powierzonej im owczarni, ale ponadto do ukazywania Go w sposób przejrzysty: „*Starszych* więc (prezbiterów), którzy są wśród was, proszę, ja również *starszy* (prezbiter), a przy tym świadek Chrystusowych cierpień oraz uczestnik tej chwały, która ma się objawić: paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go nie pod przymusem, ale z własnej woli, jak Bóg chce; nie ze względu na niegodziwe zyski, ale z oddaniem; i nie jak ci, którzy ciemieją gminy, ale jako żywe przykłady dla stada. Kiedy zaś objawi się Najwyższy Pasterz, otrzymacie niewiedzący wieniec chwały” (1 P 5,1-4). „Niechaj nikt nie lekceważy twego młodego wieku, lecz wzorem bądź dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości! Do czasu, aż przyjdę, przykładaj się do czytania, zachęcania, nauki. Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu, który został ci dany za

sprawą proroctwa i przez włożenie rąk kolegium prezbiterów” (1Tm 4,12-14). „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16).

„Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Z tej racji każdy kapłan jest zobowiązany do zdobywania doskonałości, ponieważ został w nowy sposób poświęcony Bogu przez sakrament kapłaństwa. Działając w imieniu i w zastępstwie samego Chrystusa, jest on obdarzony szczególną łaską, aby mógł skuteczniej dążyć do doskonałości Tego, którego reprezentuje. Po to, aby ludzka słabość ciała mogła zostać uleczona świętością Chrystusa, który stał się dla nas Najwyższym Kapłanem, „świętym, niewinnym, niepokalanym, odłączonym od grzeszników” (Hbr 7,26). Tak więc kapłan całym swoim „życiem”, ma być szczególnym przykładem „ewangelicznego radykalizmu” (por. *Pastores dabo vobis*, 20).

ZAKOŃCZENIE

Aby to rzeczywiście się dokonało, prosimy Świętego Ducha Bożego:

Duchu Święty, Duchu Mądrości, prowadź kapłanów;
Duchu Święty, Duchu Światłości, oświecaj kapłanów;
Duchu Święty, Duchu Czystości, uświęcaj kapłanów;
Duchu Święty, Duchu Mocy, wspieraj kapłanów;
Duchu Święty, Duchu Boży spraw, by kapłani ożywieni i umocnieni Twoją łaską,
nieśli słowo prawdy
i błogosławieństwo pokoju na cały świat! Amen.

Dar jedności w Duchu Świętym

Abp Stanisław Gądecki

Dar jedności [komunii] w Duchu Świętym. Uroczystość Trójcy Przenajświętszej (Poznań, Plac Wolności - 27.05.2018).

Już słońce wschodzi ogniste.

*Ty, Jedność, Światło wieczyste.
W sercach naszych, Trójco Święta,
Rozlej miłość, niepojęta!*

Dzisiaj przeżywamy w Kościele uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Tajemnica Trójcy stanowi centrum wiary i życia chrześcijańskiego. Jest ona źródłem wszystkich innych tajemnic wiary oraz światłem, które je oświeca (KKK, 234). Jest jednym z najbardziej charakterystycznych elementów chrześcijaństwa.

1. TEOLOGIA

a. trudności w zrozumieniu

Mimo iż jesteśmy świadomi tego, że jest to centralna prawda naszej wiary, to jednocześnie – gdy kiedykolwiek wypowiadamy się o niej – zawsze jesteśmy świadomi tego, że nasze poznanie trójcy jest ograniczone, podobnie jak ograniczonym jest nasz język, którym mówimy o Bogu. Ludzkie słowa pozostają nieadekwatne wobec tajemnicy Boga: „gdy wskazujemy na podobieństwo między Stwórcą i stworzeniem, to zawsze niepodobieństwo między nimi jest jeszcze większe” (KKK 43).

W tym momencie przypomina mi się dawna anegdota o dwóch mnichach, którzy - przez całe swoje życie zakonne – prowadzili uczone dyskusje na temat Trójcy Przenajświętszej. Po wielu latach doszli w końcu do jakiejś wspólnej, zawilej definicji, która – ich zdaniem – była rozwiązaniem owej tajemnicy. Czując zaś, że obaj zbliżają się do końca ich życia, zawarli między sobą umowę. Kto pierwszy umrze i osiągnie życie wieczne oraz pozna tajemnicę Trójcy Świętej, ten wyśle drugiemu krótki telegram zawierający tylko jedno słowo. Jeśli rzeczywistość

będzie taka, jaką opisali swoją definicją, wówczas telegram będzie zawierał słowo: *totaliter* – to znaczy „dokładnie tak”. Jeśli zaś rzeczywistość okaże się inna, wówczas telegram będzie zawierał słowo: *aliter* – to znaczy „inaczej”. Gdy w końcu jeden z nich umarł, drugi otrzymał z nieba telegram z dwoma słowami: *totaliter aliter*, czyli „całkowicie inaczej”.

A jednak - mimo bezkresu tej prawdy i naszych własnych ograniczeń poznawczych - musimy szukać jakiegoś porównania, które pozwoliłoby nam na jakieś przybliżenie sobie tej prawdy. I właśnie tego rodzaju porównanie przekazuje nam św. Augustyn, który powiedział: podobnie jak źródła nie możemy nazwać rzeką, ani też rzeki nazwać źródłem, tak kropla ze źródła nie jest ani źródłem ani rzeką, chociaż w nich wszystkich jest ta sama woda. A chociaż źródło, rzeka i kropla są trzema różnymi rzeczami, to jednak woda w nich jest jedna i ta sama. Chociaż każda z Osób Trójcy Przenajświętszej działa na tylko sobie właściwy sposób (dzięki czemu Ojcu przypisujemy dzieło stworzenia, Synowi - dzieło odkupienia, a Duchowi - dzieło uświęcenia) to jednak w każdej z tych Osób działa jedna i ta sama najczystsza, nieskończona i wieczna miłość.

b. tajemnica objawiona

Tę tajemnicę Bóg sam zechciał nam objawić; uczynił to objawiając samego siebie działającego w Osobach Ojca, Syna i Ducha Świętego.

W Starym Testamencie objawił się jako Ojciec narodu wybranego a najbardziej znanym tego przykładem jest scena odwiedzin Abrahama przez trzech aniołów (Rdz 18,1-33), pięknie zilustrowana przez ikonę Rublowa. Patriarchę odwiedziło trzech aniołów, a on pokłonił się im jako jednemu Panu: „Trzech ujrzał, a jednemu oddał pokłon” (*tres vidit et unum adoravit*). Następnie – w Nowym Testamencie - Pan Bóg objawił się w Osobie Syna, Jezusa Chrystusa, zbawiciela świata. Wreszcie - po Wniebowstąpieniu - objawił się w Osobie Ducha Świętego, Pocieszyciela i Uświęciciela.

Teologiczną syntezą tego potrójnego Objawienia są znane słowa Grzegorza Cudotwórcy, pochodzące z III wieku po Chr.:

„Jeden jest Bóg,

Ojciec Słowa żywego,

osobowej Mądrości,

mowy i obrazu Przedwiecznego.

Jeden też Pan, jedyny z jedyne­go,
Bóg z Boga, odbicie i obraz Bóstwa,
Słowo działające,
Mądrość ogarniająca istotę wszystkich rzeczy,
Moc powołująca do bytu wszelkie stworzenie,
prawdziwy Syn prawdziwego Boga,
niezniszczalny z niezniszczalnego,
nieśmiertelny z nieśmiertelnego,
wieczny z wiecznego.

I jeden Duch Święty mający istnienie z Boga,
a który i przez Syna objawił się ludziom.
Doskonały obraz Syna doskonałego,
Życie i przyczyna życia,
Źródło święte, Świętość dająca uświęcenie. [...]

Tak więc nigdy nie brakowało Ojcu Syna ani Synowi Ducha, ale zawsze ta sama Trójca nieodwracalna i niezmienna” (Grzegorz Cudotwórca, *Wyznanie wiary*).

Dla kogoś, kto wierzy - nie tylko historia zbawienia – ale również cały wszechświat mówi o Trójjedynym Bogu – mówił papież Benedykt XVI: „Możemy to wyczuć w pewnej mierze, obserwując zarówno makrokosmos: naszą ziemię, planety, gwiazdy, galaktyki; jak też mikrokosmos: komórki, atomy, cząsteczki pierwsze. Wszystko, co istnieje, nosi w sobie w pewnym sensie ‘imię’ Trójcy Przenajświętszej, ponieważ cały byt, aż po najmniejsze cząsteczki, opiera się na związkach, które odzwierciedlają relacyjność Boga, ukazują stwórczą miłość. Wszystko pochodzi z miłości, dąży do miłości i porusza się pod wpływem miłości [...] ‘W Nim bowiem [...] żyjemy, poruszamy się i jesteśmy’ (Dz 17,28)”

(Benedykt XVI, *Mikro- i makrokosmos są obrazem Trójcy Świętej*. Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’ - 7.06.2009).

A jednak – pomimo Objawienia oraz dzieła stworzenia – tajemnicę Trójcy poznamy w pełni dopiero w świecie przyszłym: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz” (1Kor 13,12).

2. I ŻYCIE

Jakie znaczenie ma prawda Trójcy Przenajświętszej dla naszego osobistego życia? Tajemnica ta uczy nas przede wszystkim komunii, jedności, wspólnoty z Bogiem i ludźmi.

Dla powstania takiej wspólnoty nie wystarczy jakakolwiek zbiorowość, zgromadzenie, społeczność pojmowana w sensie doczesnym (np. w tramwaju czy w więzieniu). Nie wystarczą zwykłe więzy społeczne, techniczne czy kulturalne. Trudno bowiem mówić o wspólnocie tam, gdzie każdy jest zajęty wyłącznie sobą, swoim życiem i swoimi sprawami.

Tu potrzeba znacznie głębszej - aniżeli wyłącznie ziemskiej - „jedności”. Potrzeba jedności, która jest owocem miłości Ojca, łaski Syna oraz daru jedności pochodzącego od Ducha Świętego („Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi!” - 2 Kor 13,13). Miłość, łaska i jedność (komunia) to różne działania, które tworzą Kościół i czynią z Kościoła „lud zjednoczony jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (św. Cyprian, *De Orat. Dom.*, 23). Tak właśnie św. Łukasz pisuje życie pierwszych chrześcijan: „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. Apostołowie z wielką mocą świadczyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wszyscy mieli wielką łaskę” (Dz 4,32-35). Pewien człowiek skomentował to słowami: „Patrzcie, jak ci chrześcijanie się miłują i jak jeden jest gotów umrzeć za drugiego” (Tertulian, *Apologia* 39).

Tego rodzaju jedność (komunia) jest zapowiedzią dóbr przyszłego świata. Ona pozwala nam wyjść z zamknięcia się w sobie i czyni nas uczestnikami miłości, która łączy nas z Bogiem, a tym samym i z braćmi. Jedność z Bogiem jest prawdziwie lekarstwem na samotność, która zagraża dzisiaj wszystkim. Jest cennym darem, który pozwala nam czuć się przygarniętymi i kochanymi przez Boga, w jedności Jego ludu, zgromadzonego w imię Trójcy; jest światłem, które

pozwała jaśnieć Kościołowi jako znakowi wzniesionemu między narodami (por. Benedykt XVI, *Kościół - komunია z Bogiem i braćmi*. Katecheza - 29.03.2006).

W takim właśnie duchu była prowadzona w Poznaniu misja ewangelizacyjna pod nazwą *Talitha kum*, odwołująca się do znanej sceny w której Jezus: „Ująwszy dziewczynkę za rękę, rzekł do niej: *Talitha kum*, to znaczy: Dziewczynko, mówię ci, wstań!” (Mk 5,41). Pomysł tego rodzaju misji zrodził się w Brazylii, w Sao Paulo, we wspólnocie Przymierze Miłosierdzia, które było koordynatorem ewangelizacji. W jedność z archidiecezją oraz wszystkimi wspólnotami, ruchami i stowarzyszeniami katolickimi naszego miasta, każda wspólnota zgodnie ze swoim charyzmatem - z okazji 1050. rocznicy powstania poznańskiego biskupstwa - przeprowadziła ewangelizację miasta Poznania w dniach 21-27 maja. Ich wspólnym marzeniem jest to, by każdy mieszkaniec Poznania poznał Jezusa Chrystusa! W tym miejscu pragnę wyrazić moje serdeczne podziękowanie wszystkim członkom wspólnoty Przymierze Miłosierdzia, klerykom, wszystkim innym wspólnotom ewangelizacyjnym, wolontariuszom i uczestnikom misji *Talitha kum*. Jej promotorzy byli obecni w różnych miejscach, aby na wiele sposobów przekazywać mieszkańcom stolicy Wielkopolski, że Bóg ich kocha! Ewangelizowali słowami, muzyką, sztuką, tańcem, ale też poprzez konkretne gesty miłości, bo pragną być rękoma, nogami, ustami, oczami Boga, który szuka każdego człowieka. Za to odważne, wymagające i piękne dzieło wraz z wami i mieszkańcami miasta Poznania wdzięczność.

Jedność z Bogiem i między ludźmi są ze sobą zawsze ściśle powiązane. Gdzie burzy się jedność z Bogiem (Ojcem, Synem i Duchem Świętym), tam burzy się także źródło komunii między nami, a gdzie nie żyje się jednością, gdzie nie żyje się komunią między braćmi, tam także komunია z Bogiem w Trójcy nie jest żywa ani prawdziwa.

Oczywistym przekreśleniem tej jedności z Bogiem i ludźmi jest wynik piątkowego referendum w Irlandii. W referendum - zdecydowaną większością głosów - Irlandczycy opowiedzieli się za zniesieniem konstytucyjnej ochrony życia nienarodzonych. Ten wynik dowodzi, że w Irlandii zwyciężyła kultura skrajnego egoizmu, w której nie liczy się drugi człowiek, liczy się tylko własna pomyślność, dobrobyt, kosztem praw innych ludzi. Tymczasem zło nie staje się dobrem tylko dlatego, że popiera je większość obywateli. Negatywny przełom, jaki dokonał się w Irlandii winien nas skłonić do jeszcze intensywniejszej obrony życia, aby życie było bardziej chronione, wspomagane i promowane.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się słowami Marii Konopnickiej o to, by w naszej archidiecezji i w całej naszej Ojczyźnie wzrastał Kościół, czyli „lud zjednoczony jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego”:

W Mądrość Przedwieczną, która światy tworzy,

Słońce zapala, sieje blaski zorzy,

Morza napelnia i gwiazd drogi strzeże,

W Boga i Ojca wszechistnienie wierzę,

W Boga i Ojca wszechistnienie wierzę.

W miłość najwyższą, co wzgardziła niebem,

Z ludźmi się dzieląc gorzkim życia chlebem;

W miłość, co Krew swą dała nam w ofierze,

W Zbawcę ludzkości, w Krzyż Chrystusa wierzę,

W Zbawcę ludzkości, w Krzyż Chrystusa wierzę.

W serc czystych Twórcę i Pocieszyciela,

W Światło, co wieki i ludzi obdziela.

W Boga z człowiekiem wieczyste przymierze,

W Ducha Świętego, w Świętą Tróję wierzę,

W Ducha Świętego, w Świętą Tróję wierzę.

(Maria Konopnicka, *Mądrość przedwieczna*)

Duch Święty jednoczy

Abp Stanisław Gądecki

Duch Święty jednoczy. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac katedralny 31.05.2018).

Wszyscy możemy dziś dostrzec, że w naszym świecie – mimo, iż wraz z rozwojem środków przekazu zdajemy się być coraz bliżej siebie i wydaje się nam, że zanikły dzielące nas odległości przestrzenne - porozumienie między ludźmi staje się często coraz trudniejsze i coraz bardziej powierzchowne. Dialog między pokoleniami staje się utrudniony a niekiedy wręcz niemożliwy. Wydaje się, że ludzie stają się coraz bardziej konfliktowi a nawet agresywni. Że zbyt wiele trudu wymaga wzajemne porozumienie się, bo ludzie wolą pozostawać przy swoim „ja”. Czy rzeczywiście w takiej sytuacji jesteśmy jeszcze w stanie odnaleźć jedność i cieszyć się nią (por. Benedykt XVI, *Zesłanie Ducha Świętego jest świętem jedności, porozumienia i ludzkiej komunii*, 2012).

Odpowiedź na to pytanie jest pozytywna, jeśli tylko zechcemy przyjąć – dzieło Ducha Świętego – jakim jest tajemnica jedności w Trójcy Świętej, wewnątrz Kościoła i na zewnątrz Kościoła. To są też trzy tematy naszego obecnego rozważania przy czwartym ołtarzu.

1. TRÓJCA ŚWIĘTA

Po pierwsze, wypada nam najpierw rozważyć najdoskonalszy i niedościgły wzór wszelkiej jedności, jaką stanowi Trójca Święta. U początku wszelkiej jedności międzyludzkiej znajduje się najpierw jedność Trójcy; Boga Ojca, który jest Miłującym, Syna Bożego, który jest Umiłowanym i Ducha Świętego, który jest Ich osobową Miłością – jak uczył św. Augustyn.

Nigdzie w Trójcy Świętej nie dostrzeżemy „jakiejs rasy, oddzielenia czy rozdzielania ani takiej różnicy, która jednocześnie nie nosiłaby w sobie zasady połączenia i jedności. Wszystko tu jest jednością, zespoleniem i harmonią w najwyższym i najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. Troistość nie tylko nie znosi jedności i prostoty Boga, lecz jedność ta i prostota o wiele bardziej objawia się w pełni swojej mocy i wielkości dopiero przez trójjedność, przez absolutną zgodę i harmonię, które przenikają i opanowują troistość w Bogu. Tutaj okazuje się Trójca Święta właśnie jako nader bogata i żywotna jedność, zarówno bogata w działaniu, jak i w spoczynku, w udzielaniu się, jak i w samowystarczalności, w różnorodności, jak i w prostocie, we wspólnotowości, jak i w niezależności” (M.J. Scheeben, *Der Herrlichkeiten der göttlichen Gnade*, w; *Gesammelte Schriften*, Freiburg i. Br., 1941-51, tom. 2, s. 99).

W tejże Trójcy, z miłości Ojca wszystko się stało, dzięki Synowi zostaliśmy obdarowani łaską, a Duch Święty sprawia, że to obdarowanie osiąga swój cel, jakim jest uświęcenie człowieka i doprowadzenie go do wiecznej wspólnoty z Ojcem. A zatem, pierwszym i ostatecznym celem każdego chrześcijanina jest to, aby najpierw poznał i umiłował Trójjedynego Boga i w ten sposób doszedł do szczęśliwej wspólnoty życia [do komunii] z Nim w wieczności (ks. Janusz Królikowski, *Bóg jeden w trzech Osobach*). „Poznanie Trójcy w jej jedności jest owocem i celem całego życia chrześcijańskiego” – powie św. Tomasz z Akwinu.

2. KOŚCIÓŁ AD INTRA

a. Po wtóre, gdy idzie o Kościół katolicki *ad intra*, od wewnątrz, to istnieje podobieństwo między jednością Trójcy a jednością Kościoła. Sobór Watykański II powiedział: „cały Kościół okazuje się jako ‘lud zjednoczony jednością Ojca i Syna i Ducha Świętego’” (*Lumen gentium*, 4; *Gaudium et spes*, 24; *Unitatis redintegratio*, 2).

Promieniowanie jedności Trójcy na naturę Kościoła jest podkreślone przez pozdrowienie, będące zarazem życzeniem skierowanym przez apostoła Pawła do Kościoła w Koryncie: „Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności [komunii] w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi!” (2 Kor 13,13). To życzenie - często powtarzane we wstępie do Mszy świętej - zakłada, iż szczególnym darem Boga Ojca jest miłość, szczególnym darem Syna Bożego jest łaska, a szczególnym darem Ducha Świętego, którego Jezus przekazał uczniom najpierw we Wieczerniku a następnie w dniu Zielonych Świąt - jest jedność.

Duch Święty jednoczy całe ciało Kościoła z Synem Bożym, a przez Syna z Ojcem niebiańskim. To On jest złotym węzłem naszej jedności z Bogiem. Jego działanie można przyrównać do funkcji, jaką w ludzkim ciele spełnia dusza. Duch mieszka w Kościele, jednocząc we wspólnocie (*in communione*) i w posłudze, uposaża go w rozmaite dary hierarchiczne oraz charyzmatyczne i przy ich pomocy kieruje Kościołem i przyozdabia go swoimi owocami (Ef 4,11-12; 1 Kor 12,4; Ga 5,22); (por. *Christifideles laici*, 20).

Przemiana dokonywana przez Ducha Świętego nie rewolucjonizuje życia wokół nas, ale przemienia nasze serca. Nie wyzwala nas natychmiast od problemów, ale pozwala stawiać im czoła, nie daje nam wszystkiego natychmiast, ale sprawia, że idziemy ufnie, nie zmęczeni życiem. Duch Święty – mówił papież. Franciszek – podtrzymuje młodość serca. Nie zwijajmy żagli przed wiatrem Ducha Świętego (por. Homilia na Mszy Zesłania Ducha Świętego, Bazylika Watykańska – 20.05.2018).

Chrześcijanin nie może nigdy zamknąć się w sobie, odizolować się duchowo od wspólnoty, lecz musi żyć w nieustannym kontakcie z innymi, z mocnym poczuciem braterskich więzi, przepełniony radością płynącą z jednakowej godności

oraz świadomy wspólnej odpowiedzialności za to, by wielki skarb otrzymany w dziedzictwie wydał swoje owoce. Duch Pański obdarza przecież każdego ochrzczonego licznymi charyzmatami, zachęca go do różnych posług i zadań, przypomina mu że wszystko to, co go wyróżnia, nie oznacza większej godności, lecz specyficzną dla niego, komplementarną, czyli uzupełniającą i dopełniającą zdolność służenia. Tak więc charyzmaty, urzędy, funkcje i posługi chrześcijanina istnieją we wspólnocie i dla wspólnoty. Są bogactwem, mającym służyć dobru wszystkich pod mądrym kierownictwem pasterzy (por. *Christifideles laici*, 20). Gdyby zaś jakaś osoba, lub wspólnota, zamykała się w swoim sposobie myślenia i działania i separowała się od wspólnoty, byłby to znak, że oddaliła się ona od Ducha Świętego.

b. Aby autentycznie budować jedność – na miarę natchnień Ducha Świętego - trzeba wystrzegać się dwóch pokus. Pierwszą z nich jest dążenie do różnorodności bez jedności. Dzieje się tak wtedy, gdy - być może uważając siebie za lepszych, lub tych, którzy zawsze mają rację - pragniemy się wyróżniać, tworzyć koalicje i partie, gdzie dochodzi do usztywnienia stanowisk wzajemnie się wykluczających, do zamknięcia się w swoich partykularyzmach. Wówczas wybiera się część a nie całość, przynależność do tego czy innego kręgu bardziej niż przynależność do Kościoła. Wówczas stajemy się zwolennikami danej części, zamiast być braćmi i siostrami w tym samym Duchu. Bardziej chrześcijanami „prawicowymi lub lewicowymi”, niż ludźmi Chrystusa. Bardziej nieugiętymi stróżami przeszłości lub awangardą przyszłości, aniżeli pokornymi i wdzięcznymi dziećmi Kościoła. Drugą pokusą jest dążenie do jedności bez różnorodności. W ten sposób popadamy w fundamentalizm; jedność staje się jednolitością, obowiązkiem czynienia wszystkiego razem i na ten sam sposób, myśląc zawsze tak samo. W ten sposób jedność przeobraża się w uniformizację i nie ma już w niej miejsca na wolność. Tymczasem apostoł Paweł mówi: „gdzie jest Duch Pański - tam wolność” (2 Kor 3,17).

Jedność pochodząca od Ducha Świętego nie jest ujednoliceniem. Duch tworzy najpierw różnorodność, bo w każdym czasie sprawia rozkwit nowych i różnych charyzmatów. Następnie ten sam Duch sprawia jedności, bo łączy, zbiera, bo na nowo tworzy harmonię: „Swoją obecnością i swoim działaniem łączy między sobą w jedności duchy różne i odrębne” (Cyryl Aleksandryjski, *Komentarz do Ewangelii świętego Jana* XI,11). W ten sposób powstaje autentyczna jedność, która nie oznacza jednolitości, ale - jedność w różnicy.

Kościół jest ze swej natury jeden i różnorodny, bo przeznaczony na to, aby żyć pośród wszystkich ludów i narodów, w najróżniejszych kontekstach społecznych. Już od początku, od dnia Pięćdziesiątnicy, Kościół mówi różnymi językami. Pozostaje autonomiczny w stosunku do każdego państwa i każdej kultury. Nie pozostaje więzieniem granic politycznych, rasowych i kulturalnych. Nie można go utożsamiać z państwami, ani z federacjami państw, ponieważ jego jedność jest innego rodzaju i dąży do przekroczenia wszystkich ludzkich granic. Zawsze i w

każdym miejscu Kościół musi być prawdziwie katolickim i powszechnym, domem dla wszystkich, w którym każdy może się odnaleźć (por. Benedykt XVI, Homilia podczas Mszy św. w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, 23.05.2010).

c. Duch umacnia naszą jedność z Trójcą i braćmi poprzez Eucharystię. Jeden Chleb eucharystyczny czyni nas jednym ciałem – jak mówi apostoł Paweł. „Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10,17). W tajemnicy Eucharystii Jezus – przy pomocy Ducha Świętego - dalej buduje Kościół jako *komunię* zgodnie ze wzorem przywołanym w modlitwie arcykapłańskiej: „Jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17,21); (por. *Mane nobiscum Domine*, 16). Pod działaniem Ducha Świętego - za pośrednictwem Eucharystii - osoby i wspólnoty uczą się odnajdywać boski sens swego ludzkiego życia. Uczestnicząc w Ofierze Chrystusa, uczą się stawiać się darem z siebie (por. *Dominum et vivificantem*, 62).

d. Wśród ludzi, potomków Adama i Ewy jedność jest ustawicznie zagrożona. Człowiek - od chwili popełnienia grzechu pierworodnego - nosi w sobie coś, co jest antytezą jedności, co jest jej zaprzeczeniem. Dlatego jedność, której źródłem i sprawcą jest Duch Święty jest rzeczywistością przez człowieka upragnioną, stale poszukiwaną, lecz z trudem tworzoną (por. *Jedność w Duchu Świętym*. Konferencja wygłoszona przez ks. prof. F. Blachnickiego podczas Oazy Rekolekcyjnej Animatorów Modlitwy w Dursztynie - 8.02.1979).

Oczywistym dowodem trudności w osiągnięciu jedności między ludźmi są wyniki ostatniego referendum w Irlandii, w który Irlandczycy - większością głosów - opowiedzieli się za zniesieniem konstytucyjnej ochrony życia nienarodzonych. I chociaż zło nie staje się dobrem tylko dlatego, że popiera je większość obywateli, to jednak wynik referendum dowodzi, że w Irlandii – w dyskursie politycznym – zdobywa przewagę efekt kultury skrajnego indywidualizmu, czyli egoizm, w którym nie liczy się drugi człowiek, liczy się tylko własna pomyślność, własny dobrobyt, kosztem praw innych ludzi. Wynik tego referendum winien skłonić Polaków do jeszcze intensywniejszej obrony życia, aby ta sytuacja nie powtórzyła się w naszej Ojczyźnie, by życie było bardziej chronione, wspomagane i promowane.

Nie sprzyja ochronie dziecka poczętego w Polsce opinia Biura Analiz Sejmowych (18.04.2018) do projektu „Zatrzymaj aborcję”. Sejmowi prawnicy wyliczają, że państwu nie opłaca się leczyć i utrzymywać chore dzieci, bo wprowadzenie ustawy w życie spowodowałoby zwiększenie nakładów finansowych na osoby niepełnosprawne i chore.

Jest to retoryka żywcem wyjęta z haniebniej nazistowskiej akcji T-4, gdzie przeliczano koszty utrzymania jednego niepełnosprawnego i w ten sposób udowodniano konieczność fizycznej likwidacji osób ułomnych. Nie mówiąc już o

tym, że w analizie Biura Analiz pominięto istotny artykuł 38 Konstytucji RP, który brzmi: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia” oraz artykuł 2 „Ustawy o Rzeczniku Praw Dziecka” z 2000 r., który stanowi, że „dzieckiem jest każda istota ludzka od poczęcia do osiągnięcia pełnoletności” (Paulina Gajkowska, *Manifest eugeniki*, ND 5.05.2018).

Zabijanie dzieci poczętych – poza trzema wyjątkami - jest w Polsce zakazane. Tymczasem w Poznaniu słyszymy dziwne zapowiedzi: „Ginekolog 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu i bez klauzuli sumienia”. Projektodawca oświadcza, że w tym przypadku kwestie światopoglądowe powinny zejść na drugi plan. Problem w tym, że zabijanie dzieci w łonie matki nie jest kwestią światopoglądową, aborcja odnosi się do konkretnego człowieka. Przerwanie ciąży kończy się śmiercią konkretnego organizmu. Żeby temu zaprzeczyć, trzeba by najpierw odmówić człowieczeństwa dziecku znajdującemu się w łonie matki. Tymczasem współczesne nauki biologiczne wskazują na to, że moment zapłodnienia jest jedynym aktem właściwym dla tworzenia nowego organizmu. Od początku w tym organizmie istnieje w nim ściśle określony program genetyczny, a powstała odrębna jednostka ludzka posiada już swoją własną, w pełni sprecyzowaną pulę genową. Współczesna nauka nie dostarcza więc jakichkolwiek argumentów zwolennikom aborcji.

Ginekolog 24 godziny na dobę to nie jedyna inicjatywa w Poznaniu, bo w 2017 roku wystartował też projekt „Miejski Program In Vitro”. Wszystko z pieniędzy podatników.

W poznańskiej Galerii Miejskiej Arsenal z kolei miały miejsce tzw. „Warsztaty z rewolucji”, które w praktyce okazały się po części warsztatami z aborcji. W ramach warsztatów przedstawiano prezentacje oraz wyświetlano filmy promujące zabijanie nienarodzonych. Zaproszeni przez władze miasta lewicowi aktywiści z Hiszpanii, zaprezentowali m.in. narzędzia medyczne i domowe sposoby przeprowadzania aborcji. Dyrekcja tłumaczy się, że w jej przestrzeni *nie organizuje żadnych wydarzeń niezgodnych z obowiązującym w Polsce prawem, że odbyły się tylko warsztaty z nawiązującą do tradycji performansu spod znaku „Akcjonizmu Wiedeńskiego”*. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że „Akcjonizm Wiedeński” stawiał sobie za cel osiągnięcie całkowitej swobody cielesnej, kulturowej i seksualnej oraz przełamanie mentalnych przyzwyczajeń społeczeństwa, czyli nic innego jak akcję obierania cebuli aż do skutku.

3. KOŚCIÓŁ AD EXTRA

Ale - po tej dygresji – czas wrócić do trzeciego tematu, czyli do obecności Ducha Świętego w Kościele *ad extra*. W tym przypadku Duch pragnie ni tylko jedności wewnątrz Kościoła katolickiego, ale także jedności między wszystkimi chrześcijanami. W przeddzień ofiary krzyżowej Jezus modlił się do Ojca nie tylko za swoich uczniów, ale za wszystkich chrześcijan wierzących w Niego, aby byli

jedno. Czyż jest możliwe, byśmy pozostawali podzieleni między sobą, jeśli przez Chrztost zostaliśmy „zanurzeni” w śmierć Chrystusa, to znaczy w to, przez co Bóg za sprawą Syna obalił mury podziałów? Podział między chrześcijanami „jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa, jest zgorszeniem dla świata, i przy tym szkodzi najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii wszelkiemu stworzeniu” (*Ut unum sint*, 5).

Ponieważ zaś, zakończone minionego tysiąclecie było okresem wielkich podziałów między chrześcijanami, dlatego obecnie wszyscy wierzący w Chrystusa winni dołożyć wszelkich starań, aby myśli i działanie podporządkować woli Ducha Świętego, który jest „zasadą jedności Kościoła”, tak aby wszyscy ochrzczeni w jednym Duchu dla utworzenia jednego ciała poczuli się braćmi zjednoczonymi w sprawowaniu tej samej Eucharystii, która jest „sakramentem miłosierdzia, znakiem jedności i węzłem miłości” (por. *Dominum et vivificantem*, 62).

Ale Duch Święty działa także poza widzialnym ciałem Kościoła, poza chrześcijanami i chrześcijaństwem. Działa we „wszystkich ludziach dobrej woli, w których sercu działa w sposób niewidzialny łaska. Skoro bowiem za wszystkich umarł Chrystus i skoro ostateczne powołanie człowieka jest rzeczywiście jedno, mianowicie boskie, to musimy uznać, że Duch Święty wszystkim ofiarowuje możliwość dojścia w sposób Bogu wiadomy do uczestnictwa w tej paschalnej tajemnicy” (*Dominum et vivificantem*, 53).

Chrześcijanie - posłuszni Duchowi Świętemu – mogą współdziałać z innymi ludźmi dobrej woli w dowartościowaniu tego wszystkiego, co we współczesnym postępie cywilizacji, kultury, nauki, techniki innych dziedzin ludzkiej myśli i działalności jest dobre, szlachetne i piękne, przyczyniając się do wielorakiej „odnowy oblicza ziemi”. Mogą oczyszczać i umacniać szlachetne pragnienia, dzięki którym rodzina ludzka zabiega o uczynienie własnego życia bardziej ludzkim. Wsparci mocą Ducha Świętego chrześcijanie mogą ulepszyć świat, aby był godnym mieszkaniem dla człowieka.

Duch Święty rozlewa przecież w Kościele samego siebie jako Miłość, zbawczą energię, po to, aby dotarła ona do wszystkich ludzi, do całego stworzenia. Ostatecznie siła tej Miłości przewycięża wszystkie przeszkody, nawet jeśli - jak wiemy z doświadczenia – musi nieustannie walczyć z grzechem i z tym wszystkim, co w ludzkiej istocie sprzeciwia się Miłości, a więc z egoizmem, nienawiścią, zawistną rywalizacją, to ostatecznie od Miłości zależy budowanie nowej i zawsze tej samej jedności (por. św. Jan Paweł II, *Duch Święty źródłem jedności Kościoła*, w: *Wierzę w Ducha Świętego Pana i Ożywiciela*, Watykan 1992, 298).

ZAKOŃCZENIE

Prośmy na koniec Ducha Świętego, aby tę jedność budować w prawdzie:

„Duchu świętości,
Boskie tchnienie, które porusza wszechświat,
przyjdź i odnów oblicze ziemi.
Wzbudź w sercach chrześcijan
pragnienie pełnej jedności,
aby byli dla świata
skutecznym znakiem i narzędziem
wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem
i jedności całego rodzaju ludzkiego.

Duchu komunii,
duszo i podpora Kościoła,
spraw, aby bogactwo charyzmatów i posług
umacniało jedność Ciała Chrystusowego;
spraw, aby wierni świeccy,
osoby konsekrowane
i wyświęceni szafarze sakramentów
wspólnie dążyli
do budowania Królestwa Bożego.

(z modlitwy Jana Pawła II)

Jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię

Abp Stanisław Gądecki

Jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. XI niedziela zwykła. 800-lecie gminy Suchy Las (Suchy Las, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa – 17.6.2018).

Podczas dzisiejszej Eucharystii dziękujemy Panu Bogu za 800 lat dziejów Suchego Lasu i prosimy o Boże błogosławieństwo dla jego mieszkańców na przyszłość. A jednocześnie – wsłuchując się w skierowane do każdego z nas słowo Boże – staramy się zastanowić nad owym tajemniczym związkiem dziejów królestwa Bożego z ludzkimi dziejami. Dlatego najpierw temat charakterystyk królestwa Bożego a następnie temat związku dziejów królestwa Bożego z dziejami ludzkimi, z naszymi dziejami.

1. KRÓLESTWO BOŻE

Pierwsza sprawa to królestwo Boże, o którym mówi dzisiejsza Ewangelia. Łatwo możemy zauważyć, że Pan Jezus rozpoczął swoje publiczne działanie od słów: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże” (Mk 1,15). Tym samym uczynił nauczanie o tym królestwie głównym tematem swojej działalności na ziemi. On nie tylko opowiadał o królestwie, czyli o panowaniu Boga w sercu człowieka, On także zwrócił uwagę na to, iż to panowanie Boga już się rozpoczęło: „Oto teraz dzień zbawienia” (2 Kor 6,2).

Królestwo Boże bowiem to najpierw sam Chrystus. To On jest jedynym Zbawicielem wszystkich ludzi i każdego człowieka. To On jest tym, który ukazuje człowiekowi kim jest Bóg i do Boga prowadzi. „Nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12). Panowanie Boga w człowieku może przyjść tylko i wyłącznie przez Chrystusa i dzięki Chrystusowi.

Z tej racji Kościół - będąc zawsze w tajemniczy sposób złączony z Jezusem Chrystusem Zbawicielem i podporządkowany Mu jako Głowie – jest w planie Bożym nieodzowny dla zbawienia każdego człowieka. „Dla tych, którzy nie są w sposób formalny i widzialny członkami Kościoła, ‘Chrystusowe zbawienie dostępne jest mocą łaski, która, choć ma tajemniczy związek z Kościołem, nie wprowadza ich do niego formalnie, ale oświeca ich w sposób odpowiedni do ich sytuacji wewnętrznej i środowiskowej. Łaska ta pochodzi od Chrystusa, jest owocem Jego ofiary i zostaje udzielana przez Ducha Świętego’ (Dominus Iesus, 20). Byłoby zatem „sprzeczne z wiarą katolicką postrzeganie Kościoła jako *jednej* z dróg zbawienia, istniejącej obok innych, to znaczy równoległe do innych religii, które miałyby uzupełniać Kościół, a nawet mieć zasadniczo taką samą jak on

wartość, zmierzając co prawda tak jak on ku eschatologicznemu królestwu Bożemu” (*Dominus Iesus*, 21).

Dzięki Chrystusowi – i jego Kościołowi – królowanie Boga to nic innego jak **panowanie Boga w sercu człowieka**, czyli panowanie w nim dobra i świętości. „Bo królestwo Boże to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17). Orygenes dopowie: „Wierzę, że słowa ‘królestwo Boże’ oznaczają błogosławiony stan panującej woli oraz porządek mądrych myśli” (*De oratione*, XXV,1). To panowanie nie ogranicza się jednak tylko do serca ludzkiego. Ono ma nie tylko wymiar duchowego i niewidzialny. Ono ma również swój wymiar widzialny, materialny: „niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię” (Mt 11,5).

a. To panowanie Boga w ludzkim sercu rozpoczyna się od „usłyszenia” słowa Bożego, gdy pada ono na glebę ludzkiego serca, a człowiek odpowiada na nie wiarą (Mk 1,15; 4,14), dzięki czemu - podobnie „jak dziecko” – przyjmuje w swoim sercu Boże rządy (Mk 10,15). Następnie Słowo to rośnie stopniowo - razem z wierzącym - w miarę jak człowiek uczy się kochać, przebaczać i służyć sobie wzajemnie.

Ukryty a zarazem niepowstrzymany wzrost słowa Bożego jest wpisany w jego naturę. „Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak”. Siewca Słowa Bożego nie niepokoi się brakiem natychmiastowego owocu swojej pracy. Rozumie, że potrzeba czasu, aby nasienie wzeszło, przemieniło się w źdźbło a potem w dojrzały kłos pełen ziaren. Siewca – jak sugeruje greckie wyrażenie *ouk oiden* - może wręcz „nie mieć pojęcia”, jak się o stanie i nie ulega pokusie, aby ten proces dojrzewania przyspieszać. Dojrzewanie królestwa Bożego w ludzkich sercach nie zależy od działania siewcy, ale od wewnętrznej, boskiej energii życia zawartej w samym Słowie Bożym.

Słowo należy siać, nawet jeśli większość zasianego **słowa zmarnuje się** z powodu różnych niesprzyjających okoliczności. „Siewca siewa słowo. A oto są ci [posiani] na drodze: u nich się siewa słowo, a skoro je usłyszą, zaraz przychodzi szatan i porywa słowo zasiane w nich. Podobnie na miejscach skalistych posiani są ci, którzy, gdy usłyszą słowo, natychmiast przyjmują je z radością, lecz nie mają w sobie korzenia i są niestali. Gdy potem przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamują. Są inni, którzy są zasiani między ciernie: to są ci, którzy słuchają wprawdzie słowa, lecz troski tego świata, ułuda bogactwa i inne żądze wciskają się i zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne. W końcu na ziemię żyzną zostali posiani ci, którzy słuchają słowa, przyjmują je i wydają owoc: trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny” (Mk 4,14-20).

Nawiązując do siły przyrody rządzących rozwojem zasianego ziarna, Jezus uświadamia nam prawdę o tym, że wzrost królestwa Bożego nie jest jedynie

prostym efektem ludzkiej pracy; ludzkie środki są absolutnie niewystarczające. W dziedzinie rozwoju królestwa Bożego i jego sprawiedliwości wzrost ziarna związany jest z **Bożą energią ukrytą we wnętrzu ziarna**. „Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie”. Słowo Boże własną mocą kiełkuje i rośnie w człowieku, niejako automatycznie (gr. *automatē*). Każdy z elementów ewangelizacji - tj. siewca, czyli ewangelizator, nasienie, czyli Słowo Boże i ziemia, czyli serce człowieka – jest na swój własny sposób zaangażowany w proces owocowania. Przypowieść ta sprawia wrażenie protestu Jezusa przeciwko niecierpliwości stronnictwa zelotów, którzy nie mogli zrozumieć, dlaczego Jezus nie działa energiczniej, czemu nie wprowadza królestwa Bożego środkami politycznymi (o. Augustyn Jankowski, *Królestwo Boże w przypowieściach*, Niepokalanów 1992, 39).

„A gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza się sierp, bo pora już na żniwo”. Ostatnim działającym jest tajemniczy „Żniwiarz”, który „posyła” (*apostellei*) sierp, skoro nadejdzie czas żniwa. Według przypowieści o pszenicy i chwacie jest nim sam Chrystus (Mt 13,39nn). Jak więc zbiera się chwast i spala ogniem, tak będzie przy końcu świata. Syn Człowieczy pośle aniołów swoich: ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy dopuszczają się nieprawości, i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy sprawiedliwi jaśnieć będą jak słońce w królestwie Ojca swego....” (Mt 13,40-43; por. Ap 14,15-20).

A zatem, ostateczny efekt „zasiewu” Słowa Bożego objawi się dopiero w czasach ostatecznych; nie zobaczymy go za naszego ziemskiego życia. Siewca winien głosić Słowo Boże, resztę trzeba pozostawić samej energii Słowa Bożego. „*Ja siałem – mówi Paweł - Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost*” (1 Kor 3,6).

b. Druga z dzisiejszych przypowieści przyrównuje z kolei królestwo Boże do ziarenka gorczycy: „Jest ono jak ziarno gorczycy; gdy się je wsiewa w ziemię, jest najmniejsze ze wszystkich nasion na ziemi. Lecz wsiane wyrasta i staje się większe od jarzyn; wypuszcza wielkie gałęzie, tak że ptaki powietrzne gnieźdzą się w jego cieniu”. Gorczyca (gr. *sinapi*) to roślina której nasiona są przysłowiowo małe, lecz wyrasta z nich duży krzew zdolny osiągnąć w ciągu jednego roku nawet 3 do 5 metrów wysokości. Ziarno gorczycy i wyrosły z niego krzew jest niezwykle odporny na trudne warunki i rozwija się w szybkim tempie, zajmując szybko ogromne połacie terenu. Dzięki temu porównaniu Jezus uczy nas, że królestwo Boże posiada niezwykłą zdolność do ogromnego rozwoju, szczególnie w niesprzyjających warunkach. Ma ono swój początek w czymś tak niepozornym jak głoszenie Ewangelii, lecz energia zawarta w kerygmacie o Jezusie ukrzyżowanym i

zmarłych powstał jest tak potężna, że dzięki niej panowanie dobra może rozprzestrzenić się na wszystkie narody ziemi.

Ten rozrost zapowiadał już wcześniej prorok Ezechiel: „*Oto cyprys jak cedr na Libanie o pięknych konarach i cień rzucających gałęziach, wysoko wyrósł, i między chmurami był jego wierzchołek. [...] Wielkością swoją prześcignął wszystkie drzewa polne, pomnożyły się jego konary, jego listowie się rozrosło dzięki obfitości wody podczas jego wzrastania. Na jego gałęziach uwiły sobie gniazda wszystkie ptaki powietrzne, a pod jego gałęziami mnożyły się wszelkie zwierzęta polne, w jego zaś cieniu mieszkały liczne narody*” (Ez 31,3-6).

Jezusowa przypowieść o ziarnie gorczycy zaczęła się realizować od dnia Pięćdziesiątnicy, gdy - wskutek głoszenia kerygmatu - przez Piotra wiarę i chrzest przyjęło trzy tysiące ludzi, co zadziwiło mnóstwo Żydów i prozelitów „ze wszystkich narodów pod słońcem” (Dz 2,1-11); (por. ks. Józef Maciąg).

2. JUBILEUSZ SUCHEGO LASU

a. A teraz drugi temat, czyli tajemniczy związku dziejów królestwa Bożego z dziejami ludzkimi. Wprawdzie królestwo Boże urzeczywistni się w pełni dopiero w wieczności, niemniej jednak rozpoczyna się już tutaj na ziemi. Pośrodku ludzkich dziejów i ludzkiej historii Kościół głosi królestwo Boże i nie mu jedynie o to, aby dotrzeć do konkretnego człowieka w społeczeństwie, ale by inspirować i przepajać Ewangelią samo społeczeństwo. „Z tego powodu Kościół nie jest obojętny na to wszystko, co społeczeństwo wybiera, produkuje i czym żyje, na moralną, to znaczy prawdziwie ludzką i uczłowieczającą moralność życia społecznego. Społeczeństwo, a wraz z nim polityka, ekonomia, praca, prawo, kultura, nie stanowią obszaru czysto świeckiego i doczesnego, a zatem marginalnego i obcego orędziu i ekonomii zbawienia (*Kompendium Katolickiej Nauki Społecznej*, 62).

A zatem, gdzie jest konkretnie w naszej historii owo królestwo, o którym uczył Jezus i Kościół? Ono jest wszędzie tam, gdzie jest miłość. Bo – jak mówił papież Benedykt XVI – Boże królestwo „to nie wymaginowane zaświaty, umiejscowione w przyszłości, która nigdy nie nadejdzie; Jego królestwo jest obecne tam, gdzie On jest kochany i dokąd Jego miłość dociera” (*Spe salvi*, 30). A miłości – jak wiadomo – nie da się nijak zadekretować, ustanowić, uchwalić, zarządzić. Bo jedynym powodem miłości jest wyłącznie miłość (por. Andrzej Draguła, *O naturze królestwa Bożego (na ziemi)*).

A co z „królestwem Bożym”, które chciałoby się wszczepić w ten świat w sposób całościowy, strukturalny, oddając wszelką władzę Bogu, czy też ludziom działającym w Jego imię? Benedykt XVI przestrzegał przed taką religijną utopią: „nigdy na tym świecie nie zostanie definitywnie ugruntowane królestwo dobra”. Dlaczego? Z powodu ludzkiej wolności. „Kto obiecuje lepszy świat, który miałby nieodwołalnie istnieć na zawsze, daje obietnicę fałszywą; pomija ludzką wolność.

Wolność musi wciąż być zdobywana dla dobra. Wolne przyłgnięcie do dobra nigdy nie istnieje po prostu samo z siebie. Jeśli istniałyby struktury, które nieodwołalnie ustanowiłyby jakiś określony – dobry – stan świata, zostałyaby zanegowana wolność człowieka, a z tego powodu ostatecznie struktury takie nie byłyby wcale dobre” (*Spe salvi*, 24).

Pragnienie budowania królestwa Bożego na ziemi jest tak stare jak stary jest człowiek; ukryte pragnienie ustanowienia boskiego porządku tutaj – na ziemi. Leszek Kołakowski – który w swoim esej pt. „Jezus ośmieszony” wiele miejsca poświęca relacji między *sacrum* a *profanum* – był przekonany, że jedyna właściwa relacja między tymi dwoma aspektami rzeczywistości to równowaga. Zarówno próba zniesienia *sacrum* przez *profanum* (czyli profanacja wszystkiego), jak i zniesienia *profanum* przez *sacrum* (czyli sakralizacja wszystkiego) zawsze prowadzi do tego samego – prowadzi do totalitaryzmu.

Nieporozumienie odnośnie stworzenia królestwa Bożego na ziemi powtarzało się w całej historii chrześcijaństwa. Stale powstawały i dzisiaj powstają idee ziemskiej realizacji królestwa Bożego. Najbardziej charakterystycznym tego wyrazem była historia państwa papieskiego. Istniało ono ponad tysiąc lat, a gdy obaliły je oddziały Garibaldiego przeżywano to w Kościele jako wielką tragedię. Po kilkudziesięciu latach papieże zaczęli dziękować Bogu za to, że uwolnił ich od trosk o doczesną władzę, bo dzięki temu mogą się skoncentrować na sprawach duchowych. Dzięki temu Kościół mógł stać się bardziej przejrzysty dla ludzi, zyskując większy autorytet.

b. W ten tajemniczy związek dziejów królestwa Bożego z dziejami ludzkimi wpisuje się także historia gminy Suchy Las. Są to dzieje sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia, które zrodziły się na jej terenie. To dzieje zmagania duchowych każdego ochrzczonego mieszkańca tej gminy, od jej zamierzonych początków aż po dzień dzisiejszy. Ale to także pewna społeczna i instytucjonalna więź z Kościołem. Ta więź narodziła się odkąd w tym miejscu powstała pierwsza kaplica i budynek kościelny. A dalej, odkąd – dnia 6 maja 1170 roku – książę poznański Mieszko III Stary wraz z biskupem poznańskim Radwanem, ufundował w sąsiedztwie Środki kościół św. Michała i szpital dla całego zespołu miejskiego, uposażając go w 1187 roku w szereg swoich wsi. One to zapewniały szpitalowi stałe źródło utrzymania. Pośród tych wsi znajdował się także Suchy Las.

Najstarszy znany nam dokument, w którym pojawiła się nazwa Suchy Las znajduje się w dokumencie z 30 listopada 1218 roku. W tym dokumencie następny biskup poznański, Paweł, potwierdza nadanie Suchego Lasu przez swoich poprzedników – biskupa Radwana, Benedykta i Arnolda – na rzecz poznańskiego Domu Joannitów. W ten sposób Suchy Las związał się z dziejami Kościoła, który jest w Poznaniu od czasów średniowiecza aż po zabory, kiedy to władze pruskie dokonały kasaty zakonu i skonfiskowały wszystkie jego dobra, stanowiące podstawę jego działalności charytatywnej.

Warto przy tej okazji wspomnieć o Michale Stanisławie Dąbrowskim, komandorze Joannitów, który stał się odnowicielem Suchego Lasu. To dzięki niemu opustoszałe po grabieżach najeźdźców, epidemiach i chorobach wsie zostały ponownie zasiedlone. Dąbrowski sprowadził do opustoszałego Suchego Lasu wolną ludność, nadał jej ziemie, przywileje i obowiązki, wiążąc ją z tym miejscem. W 2009 roku został on uhonorowany tablicą pamiątkową, umieszczoną na głazie przed sucholeskim kościołem. Dzisiejsze insygnia nadane gminie przypominają historyczne związki gminy z Joannitami, zwanymi także kawalerami maltańskimi.

Natomiast dzięki temu, iż w granicach gminy leży także sołectwo Chludowo, z Suchym Lasem związani są również ojcowie Werbiści – czyli misjonarze Towarzystwa Słowa Bożego – którzy w Chludowie w 1935 roku utworzyli swój pierwszy w Polsce nowicjat. Dzieje tego domu przyniosły również owoce królestwa Bożego. Pierwszym mistrzem nowicjuszy został dziś błogosławiony o. Ludwik Mzyk, męczennik II wojny światowej. W styczniu 1940 roku został on aresztowany przez Gestapo i osadzony w Forcie VII, a w nocy 20 lutego 1940 roku został skatowany przez żołnierzy, a następnie zabity strzałem w tył głowy. Tragiczny los spotkał też współtowarzyszy o. Mzyka. Czternastu klerów oddało swoje życie w niemieckim obozie koncentracyjnym w Dachau. Z Werbistów wywodził się też wielki misjonarz w Indii, Sługa Boży o. Marian Żelazek.

Konkretnym przykładem realizowania świętości są ci, którzy zostali wyniesieni na ołtarze i stanowią wzór dla całej wspólnoty wierzących. Aby zrozumieć głębię Kościoła, trzeba patrzeć na nich. Ale nie tylko na tych świętych, którzy zostali kanonizowani, „lecz także na wszystkich świętych ukrytych, anonimowych, którzy starali się żyć Ewangelią pośród zwykłych, codziennych obowiązków. To oni ukazują, czym jest Kościół w swej najgłębszej istocie, a jednocześnie chronią go przed miernością, kształtują od środka, pobudzają do tego, by był oblubienicą Chrystusa bez skazy i zmarszczki (por. Ef 5,27)” (Jan Paweł II, Przemówienie do młodych z Lukki – 23.09.1989).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc na koniec, módlmy się razem za gminę i jej pomyślność; za jej władze, służby gminne, urzędy i wszystkie instytucje; za wszystkich jej mieszkańców i lokalne problemy. Módlmy się przede wszystkim o to, by rosła świętość jej mieszkańców, którzy zdają sobie sprawę z tego, że w końcu wszyscy „musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” (2 Kor 5,10).

Polonia cepit habere episcopum

Abp Stanisław Gądecki

Polonia cepit habere episcopum. Uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela. 1050-lecie powstania biskupstwa poznańskiego (Katedra Poznańska – 24.6.2018; transmisja w TVP Polonia).

W dzisiejszą niedzielę dziękujemy Panu Bogu za początki Kościoła w naszej Ojczyźnie. Za 1050 lat jego instytucjonalnych dziejów, które rozpoczęły się od przybycia do kraju Polan pierwszego biskupa Jordana i ustanowienia w Poznaniu pierwszego biskupstwa, dwa lata po chrzcie księcia Mieszka I. A jednocześnie prosimy o Boże błogosławieństwo dla jego przyszłej owocnej pracy.

Przez dzieje zbawienia, od samych początków aż po najdalszą przyszłość, przewija się – niby złota nić – jeden i ten sam temat misji. W trakcie dzisiejszego rozważania chciałbym przedstawić w największym skrócie trzy etapy tego procesu. Najpierw jako stałe zadanie Ludu Bożego w historii zbawienia. Następnie jako misja dokonująca się w historii naszej Ojczyzny. W końcu, jako wyzwanie misyjne wobec świata, stojące przed wszystkimi ochrzczonymi Rodakami tak w naszej Ojczyźnie, jak i na obczyźnie.

1. MISJA WEDŁUG BIBLI

a. Najpierw pierwsza sprawa, czyli stałe zadanie misyjne Ludu Bożego wobec wszystkich narodów. Zazwyczaj wiążemy to zadanie z nakazem misyjnym Jezusa przekazanym apostołom: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19).

Tymczasem temat misji ma znacznie głębsze korzenie, które sięgają czasów Starego Testamentu, gdzie misją wobec innych narodów zostaje obdarzony cały Lud Boży. Zapowiedź tego zadania kryje się już w powołaniu **Abrama**, któremu Bóg obiecał: „Nie będziesz więc odtąd nazywał się Abram, lecz imię twoje będzie Abraham, bo uczynię ciebie ojcem mnóstwa narodów” (Rdz 17,5-6). Ta obietnica zapowiada powszechne zobowiązanie Izraela.

To zadanie misyjne zrealizuje najpierw **potomek królewski**: „Oto mój Sługa, którego podtrzymuję. Wybrany mój, w którym mam upodobanie. Sprawilem, że Duch mój na Nim spoczął; On przyniesie narodom Prawo” (Iz 42,1). Podobnie postrzega swoje zadanie prorok Jeremiasz: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię” (Jer 1,5).

Takie uniwersalne zadanie było bliskie nie tylko potomkowi króla, ale również **prorokowi** Izajaszowi, który w dzisiejszym czytaniu liturgicznym powtarza słowa Boże: „To zbyt mało, iż jesteś Mi Sługą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba i sprowadzenia ocalałych z Izraela! Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi (Iz 49,6). Podobną powszechną wizję - iż pewnego dnia kult jedynego Boga będzie praktykowany na całym świecie - pielęgnuje później w swoim sercu prorok Malachiasz.. „Albowiem od wschodu słońca aż do jego zachodu wielkie będzie imię moje między narodami, a na każdym miejscu dar kadzielnny będzie składany imieniu memu i ofiara czysta. Albowiem wielkie będzie imię moje między narodami - mówi Pan Zastępów” (Ml 1,11).

Autor Księgi Kronik wzywa wprost **wszystkich Izraelitów** do jej podjęcia: „Rozgłaszajcie Jego chwałę wśród pogan, Jego cuda - wśród wszystkich narodów” (1Krn 16,24). Wszystko po to, by Mądrość Boża zaczęła panować „na falach morza, na ziemi całej, w każdym ludzie i narodzie” (Syr 24,6). Tym samym tropem podąża psalmista: „Niech Ciebie, Boże, wysławiają ludy, niech wszystkie narody dają Ci chwałę!” (Ps 67,4; por. Ps 9,12; 18,50; 47,2; 67,4; 72,11; 105,1. Takie plany misyjne towarzyszą zresztą wielu autorom Starego Testamentu.

Oprócz konkretnych osób, szczególną rolę w tej misji przypadnie **świątyni jerozolimskiej**. W trakcie jej poświęcenia Salomon prosi Boga o to, aby z tej świątyni promieniowało „wspaniałe światło” na wszystkie krańce ziemi (Tob (w) 13,13), by mogły przybyć tam pielgrzymki narodów: „Stanie się na końcu czasów, że góra świątyni Pańskiej stanie mocno na wierzchu gór i wystrzeli ponad pagórki. Wszystkie narody do niej popłyną” (Iz 2,2). „Całopalenia ich oraz ofiary będą przyjęte na moim ołtarzu, bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów” (Iz 56,7). Tak więc misja nie rozpoczyna się od czasów Nowego Testamentu, ona rozpoczyna się od początków historii zbawienia.

b. Dla przygotowania tej misji Bóg Ojciec posłał najpierw świętego **Jana Chrzciciela**, patrona dnia dzisiejszego, o którym „rozeszła się” wieść w całej górskiej krainie Judei.

Po narodzinach Jana pojawił się **Jezus**, jedyny pośrednik między Bogiem a ludźmi: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich...” (1Tm 2,5-7; por. 4,14-16). Ten właśnie Jezus – od samego początku swojej działalności publicznej - „ustanowił Dwunastu, aby z Nim przebywali i żeby ich wysyłał nauczać” (Mk 3,13-14). Ich wybór, jak też późniejsze ich ustanowienie miały na celu to samo zadanie (Mt 10,5; Mk 6,7; Łk 9,1-2). Nie dziwimy się więc, gdy w momencie Wniebowstąpienia padają słowa, które do dzisiaj zachowują swoją aktualność: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,18-20). „Idąc na cały

świat, głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,15-16). To nic innego jak początek misji Kościoła, który poprzez wszystkie pokolenia będzie prowadził ludy i narody do jedności z Bogiem.

Posłuszni temu poleceniu Jezusa apostołowie poszli - głosząc słowo prawdy i „rodząc Kościoły” - święcie przekonani o tym, że na nich spoczywa obowiązek rozkrzewiania wiary. Po apostołach, ten sam obowiązek odziedziczyli biskupi, wspomagani przez kapłanów oraz wiernych świeckich. I tak to Kościół „poruszony łaską i miłością Ducha Świętego, staje się w pełni obecny dla wszystkich ludzi czy narodów, aby ich doprowadzić do wiary, wolności i pokoju Chrystusowego przez przykład życia, głoszenie słowa oraz przez sakramenty święte i inne środki łaski, tak aby stała dla nich otworem wolna i pewna droga do pełnego uczestnictwa w tajemnicy Chrystusa” (por. *Dekret o działalności misyjnej Kościoła*, 5).

Z ich pomocą - przechodząc Bliski Wschód, a następnie Azję Mniejszą - chrześcijaństwo przybyło do Europy i przeniknęło duszę naszego kontynentu. „Wiara chrześcijańska ukształtowała kulturę kontynentu i spłotła się nierozzerwalnie z jego dziejami, do tego stopnia, że nie sposób ich zrozumieć bez odniesienia do wydarzeń, jakie dokonały się najpierw w wielkiej epoce ewangelizacji, a następnie w kolejnych stuleciach, w których chrześcijaństwo, mimo bolesnego rozdziału między Wschodem a Zachodem, zyskało trwałą pozycję jako religia Europejczyków” (*Ecclesia in Europa*, 24).

2. MISJA DOKONUJĄCA SIĘ W POLSCE

Drugi temat to misja dokonująca się w Polsce. Potrzeba było prawie następnych kilku wieków, aby to samo misyjne zapalenie znicza Ewangelii dokonało się na ziemiach słowiańskich. Wystarczy tu wspomnieć chrystianizację Chorwatów i Słoweńców, wśród których misjonarze pracowali już ok. 650 roku. Chrystianizację Bułgarów, których książę Borys I przyjął chrzest w 864 lub 865 roku. Morawian i Słowaków, do nich docierali misjonarze przed 850 rokiem, a których wiarę umocnili święci Cyryl i Metody przybywający do Państwa Wielkomorawskiego w 863 roku. Chrystianizację Czechów, których księcia Bořivoja ochrzcił św. Metody w 874 roku. Wystarczy przypomnieć ewangelizację Słowian Połabskich: Obodryców, Wieletoń i Serbołużyczan.

Gdy więc Kościół prowadził tak intensywną pracę chrystianizacyjną na obszarach Europy północnej i środkowo-wschodniej, książę Mieszko I - przejmując władzę po swoim ojcu, już na początku swojego panowania - podjął najważniejszą decyzję dla całej historii Polski. Kierując się przewidywanymi korzyściami politycznymi, ale przede wszystkim szczerą wiarą przyjął Chrzest w roku 966. „Chrzest księcia Mieszka I – stwierdził prezydent RP z okazji jubileuszu tamtego wydarzenia w

swoim orędziu przed Zgromadzeniem Narodowym w Poznaniu – Chrzest Mieszka to najważniejsze wydarzenie w całych dziejach państwa i narodu polskiego. Nie było ono, lecz jest – bo chrześcijańskie dziedzictwo aż po dzień dzisiejszy kształtuje losy Polski i Polaków (por. Poznań – 15.04.2016).

Wykorzystując swoje później zwycięstwo nad Wolinianami we wrześniu roku 967, książę ten wysłał poselstwo na czele z Jordanem do Rzymu - gdzie przebywał wówczas cesarz Otto I - z wiadomością o pokonaniu Wichmana, saskiego buntownika. Przy tej okazji posłowie Mieszka przekazali cesarzowi miecz pokonanego, zaś Jordan złożył cesarzowi i papieżowi Janowi XIII relację o chrzcie polskiego księcia i jego otoczenia wraz z prośbą o ustanowienie biskupstwa w państwie piastowskim. Petycja Mieszka spotkała się z przychylnością cesarza i Stolicy Apostolskiej. Jordan został konsekrowany przez papieża w Rzymie w roku 968 na pierwszego biskupa w państwie Polan. Jego pierwsze na ziemiach polskich biskupstwo z siedzibą w Poznaniu – obejmujące całe państwo Mieszka – podlegało bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Grody – mówił w Gnieźnie papież Jan Paweł II - z którymi związały się początki wiary na ziemi naszych praojców - to Poznań, gdzie od najdawniejszych czasów, bo już dwa lata po chrzcie Mieszka osiadł biskup - oraz Gniezno, gdzie w roku tysięcznym dokonał się wielki akt o charakterze kościelno - państwowym; ustanowienie pierwszej polskiej metropolii (por. Jan Paweł II, Homilia na wzgórzu Lecha, Gniezno – 3.06.1979). *Polonia cepit habere episcopum*. „Polska zaczęła posiadać biskupa”.

Po konsekracji – według tradycji przekazanej przez Długosza – Jordan otrzymał od papieża miecz św. Piotra, aby wstawiennictwo Księcia Apostołów wspierało jego misję chrystianizacyjną w Polsce. Ta cenna relikwia jest przechowywana po dziś dzień w poznańskim muzeum archidiecezjalnym (por. K. Ożóg, *Chrzest Mieszka I – jako fundament Polski*, w: Znaczenie Chrztu Polski w dziejach Ojczyzny, Warszawa-Toruń 2016, 24).

Jordan, ten pierwszy biskup w Polsce był gorliwym apostołem i położył wielkie zasługi w chrystianizacji naszego kraju. Tworzył zręby organizacji kościelnej, wznosił klasztor i szkołę katedralną. Już w 970 roku rozpoczął wydawanie „Rocznika Jordana”. Kształcił miejscowe duchowieństwo, rozpoczął budowanie sieci parafialnej w głównych grodach, przygotowywał budowę katedry. A przy tym wszystkim uczył naszych rodaków podstawowych prawd wiary, mówił o najcięższych przestępstwach, o zakazie poligamii i małżeństw między krewnymi a także o obowiązku święcenia niedziel i świąt. Według przekazu niemieckiego kronikarza Thietmara - relacjonującego chrystianizację państwa Polan - Jordan „wiele się z nimi (tzn. z poddanymi Mieszka) natrudził, zanim - niezmordowany w wysiłkach - nakłonił ich słowem i czynem do uprawy winnicy Pańskiej”. Zainicjowana przez niego chrystianizacja kraju była początkowo powolnym procesem, dotyczącym głównie elit, ale warto też dostrzec, że już w X

wieku zakładano w Polsce pierwsze chrześcijańskie, szkieletowe cmentarze (prof. Andrzej Buko). „Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak. Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie” (Mk 4,26-28).

Dzięki temu procesowi dojrzewania Królestwa Bożego na polskiej ziemi - trwającemu po dzień dzisiejszy - Polacy otrzymali **wiele darów**. Dzięki pracy biskupów, duchowieństwa i świeckich chrześcijańska wiara docierała do coraz szerszych rzesz społeczeństwa polskiego i głębiej przenikała ich życie, obyczaje, normy postępowania oraz kulturę. A nie chodziło tu bynajmniej jedynie o duszpasterstwo wiernych, o ich duchowe kształtowanie według zasad chrześcijańskich, szło również o edukację. Kościół tworzył i rozwijał system szkolnictwa (szkoły katedralne, kolegiackie, parafialne, klasztorne, a także uniwersytet), co umożliwiło recepcję dorobku kultury chrześcijańskiej Europy wraz z jego dziedzictwem grecko-rzymskim. Dzięki łacinie – stanowiącej znakomite narzędzie komunikacji w ówczesnej Europie - nasz kraj wszedł w obręb cywilizacji zachodniej, której najgłębszym rysem charakterystycznym był autorytet prawa Bożego, będącego podstawowym warunkiem ładu społecznego. „Na nim budują się państwa i narody, bez niego upadają” (Jan Paweł II, Jasna Góra, 5.06.1979). Dzięki Kościołowi Polacy zrozumieli niepowtarzalną godność każdej osoby ludzkiej, która to godność nie była wcale oczywista w świecie pogańskim. Dzięki Kościołowi rodzące się państwo polskie zostało zbudowane na ewangelijnych wartościach, które stały się fundamentem jego życia społecznego i państwowego. Dzięki wartościom Ewangelii - uczącym autentycznej wolności i sprawiedliwości - przez wiele wieków uważano Polskę za jedno z najbardziej tolerancyjnych państw Europy, gdzie wiele mniejszości szukało schronienia (por. K. Ożóg, *Chrzest Mieszka I – jako fundament Polski*, w: *Znaczenie Chrztu Polski w dziejach Ojczyzny*, Warszawa-Toruń 2016, 27-28). Dzieje Polski pozwalają nam dostrzec, iż nie tylko ustrój hierarchiczny Kościoła został wpisany w dzieje narodu, lecz również dzieje narodu wpisały się - w jakiś opatrnościowy sposób - w strukturę Kościoła.

3. MISJA WOBEC ŚWIATA WYCHODZĄCA Z POLSKI

Trzeci etap to - wychodząca z Polski - misja wobec świata. Dzieje minionych 1050 lat, jakie upłynęły od i przybycia do Polski jej pierwszego biskupa i ustanowienia pierwszej polskiej diecezji w Poznaniu, świadczą o zasadniczej wierności Polaków względem otrzymanego od Boga daru chrześcijańskiej wiary - nawet w najsmutniejszych i najciemniejszych chwilach i pomimo wszelkich niewierności. Nasi rodacy – w Ojczyźnie i poza jej granicami - okazali się ludźmi wytrwałymi w ufnym oczekiwaniu na Bożą pomoc.

Dzisiaj zaś spotykamy się w najstarszej na ziemiach polskich, poznańskiej katedrze, aby podziękować Bogu za dar wiary i przezwyciężenie wielu trudnych

chwil z przeszłości. Aby dziękować za tę żywotną, duchową moc, która sprawiła, że Kościół w Polsce okazał się Matką Świętych i Błogosławionych. Do chwili rozpoczęcia pontyfikatu św. Jana Pawła II Kościół ten cieszył się przecież siedemnastoma świętymi i sześćdziesięcioma trzema błogosławionymi. Papież z Polski powiększył ten zastęp, kanonizując jedenaście Polek i Polaków oraz beatyfikując dalszych sto pięćdziesiąt pięć osób; kapłanów, zakonników, siostry zakonne i osoby świeckie. Rola tych świętych i błogosławionych nie ograniczała się tylko do budowania wiary i umacniania Kościoła. Ludzie ci zapisali się także jako współtwórcy polskiej kultury. Na niwie społecznej byli przykładem zaangażowania się w sprawy najbiedniejszych, opuszczonych i pokrzywdzonych. Stali się wzorem postawy patriotycznej i niepodległościowej, współdziałając na rzecz odrodzenia ojczyzny i jej odnowy duchowej (por. Główny Urząd Statystyczny - Instytut Statystyki Kościoła katolickiego SAC, *1050 lat chrześcijaństwa w Polsce*, Warszawa 2016, 137).

a. A co da się powiedzieć o naszej **dzisiejszej kondycji duchowej**? O naszej polskiej współczesności, w której totalitaryzm komunistyczny ustąpił miejsca ponowoczesności? Gdzie w miejsce ustępującego komunizmu weszło społeczeństwo konsumpcyjne. Łatwo zauważyć, że obie te formy posiadają podobny do siebie materialistyczny charakter; obie eliminują sferę duchową człowieka. W obu tych światach konkretny człowiek był i jest manipulowany przez potężny system biurokratyczny i medialny oraz język zmodyfikowany przez propagandę. Wprawdzie dzisiejsza demokracja parlamentarna nie narzuca się już przemocą, lecz poprzez dyktaturę materii, przez umasowienie i pozbawianie osoby jej tożsamości i odpowiedzialności, prowadzi do podobnego celu (por. Ch. Delsol, *Nienawiść do świata. Terroryzmy i ponowoczesność*, Warszawa 2017, 64-66).

Dziś oparcie człowieka i społeczeństwa na fundamencie Bożej prawdy okazuje się o wiele trudniejsze niż kiedyś, ponieważ zmieniła się sytuacja duchowa Europy. W powojennej Europie dokonał się bowiem prawdziwy bezkrwawy przewrót. Rewolucja o którą chodzi przebiega dalej pokojowo i bez naruszania demokratycznych procedur, dzięki czemu na naszym kontynencie nadal istnieją instytucje, które tworzyły jego specyfikę, tyle tylko, że ich rola zmieniła się w radykalny sposób wobec tego, co reprezentowały one kilkadziesiąt lat wcześniej. Idee, obyczaje i normy kulturowe zdają się dzisiaj być zaprzeczeniem tego, co obowiązywało jeszcze pół wieku temu.

Posługując się myślą Antonio Gramsci i szkoły frankfurckiej, dokonano rewolucyjnej zmiany charakteru nadbudowy, czyli zmiany kultury. Rewolucja europejska rozpoczęła się od zmiany kultury, z której uczyniono narzędzie ideologii. Cała energia tej nowej ideologii jest przeznaczona na zniszczenie tradycyjnych struktur, które mają – rzekomo – zniewalać i alienować człowieka. Wszelkie tradycyjne struktury, a więc także wspólnoty są przez tę ideologię traktowane z gruntu negatywnie. Religie np. pragnie się zredukować do sfery

prywatnej, czyli zmienić ją w zespół poglądów znaczących tyle co np. wegetarianizm.

Doszło do odwrócenia systemu wartości. Kulturę wyrzeczenia oraz ideały ma zastąpić kultura natychmiastowego spełnienia i przyjemności. Wolność ma odtąd oznaczać wyłącznie oswobodzenie się od nakazów i norm, skutkiem czego ma nastąpić zdanie się człowieka na władzę jego popędów, które będą nim rządzić, redukując go do stanu zwierzęcego.

Tym razem narzędziem do osiągnięcia tego celu nie jest już tradycyjny terror, ale jego miękki odpowiednik, czyli coraz szczelniejszy system prawny stojący na straży ideologii oraz przemoc symboliczna, uprawiana przez media i ośrodki opiniotwórcze. Europa staje się miejscem miękkiej wersji totalitaryzmu.

Ta ideologicznie zorientowana kontrkultura zdominowała ośrodki opiniotwórcze, media i uniwersytety. To ona uformowała nowe elity, czyli skolonizowała również politykę. Ideologia stała się świeckim *ersatzem* religii, mającym odpowiadać na wszystkie zasadnicze pytania człowieka i projektującym jego ziemskie zbawienie. Niestety, wraz z załamywaniem się tradycyjnego porządku osoba ludzka utraciła swoją pewność a stres związany z poczuciem przygodności istnienia, braku sensu istnienia oraz samotność stały się coraz bardziej dojmujące i widoczne (por. B. Wildstein, *O kulturze i rewolucji*, Warszawa 2018, 15-24).

b. Jak winniśmy odpowiedzieć na tego rodzaju problemy? Najpierw poprzez dokonanie uwewnętrznienia naszej wiary. Wspominał o tym dwa lata temu w Poznaniu kard. Parolin: nie powinniśmy nigdy traktować cegokolwiek jako osiągnięte raz na zawsze, tak jakby poświęcenie, wiara i odwaga minionych pokoleń wystarczyły, żeby iść dalej i uchronić się od wszelkich niebezpieczeństw. Każde pokolenie musi przyswoić sobie - w sposób odpowiadający jego charakterowi - tradycję i wartości, jakie zostały mu przekazane, przyczyniając się do tego, by otrzymany dar zaowocował na nowo w naszych czasach. Każdy z nas - poprzez codzienne pójście za Chrystusem – winien przyswoić sobie skarby prawdy i łaski, które są mu proponowane i przekazywane przez dziedzictwo przeszłości (por. Pietro Parolin, Homilia wygłoszona podczas uroczystości 1050. rocznicy chrztu Polski, Poznań – 16.04.2016). Inaczej mówiąc, najpierw potrzebna jest odnowa wiary i życia chrześcijańskiego. Potrzeba wytrwałego kroczenia odnowioną drogą w świetle Chrystusa. Trzeba, aby dzisiejsi Polacy - w nowych warunkach - dali światu przykład życia według Ewangelii.

Następnie potrzebne jest także uzewnętrznienie naszej wiary, inaczej mówiąc potrzeba nowego zaangażowania misyjnego. takie zaangażowanie jest pierwszą i podstawową posługą, jaką Kościół może pełnić względem każdego człowieka i całej ludzkości. Misja Chrystusa trwa i nie została jeszcze zrealizowana do końca. To zadanie dotyczy wszystkich chrześcijan; wszystkich diecezji i parafii, instytucji i organizacji kościelnych naszej Ojczyzny. Nikt wierzący w Chrystusa nie może

uchylać się od obowiązku głoszenia Chrystusa – mówi papież Franciszek (Watykan - 4.04.2016). Nowe zaangażowanie misyjne jest w stanie odnowić Kościół, wzmocnić naszą wiarę i tożsamość chrześcijańską, dać chrześcijańskiemu życiu nowy entuzjazm, ponieważ wiara umacnia się, gdy jest przekazywana!

ZAKOŃCZENIE

Zakończmy dzisiaj rozważanie słowami modlitwy:

„Panie Jezu Chryste,
świętując jubileusz pierwszego polskiego biskupstwa,
uwielbiamy Cię i wychwalamy.

Wyznajemy naszą wiarę w Twoją obecność i działanie,
wczoraj, dziś i na wieki,
w Kościele, który żyje na polskiej ziemi.

Dziękujemy za biskupa Jordana i jego następców,
kapłanów, osoby konsekrowane i wiernych świeckich,
oddanych budowaniu Twojego Królestwa.

Prosimy, bądź z nami i prowadź nas,
abyśmy świadomi naszego dziedzictwa wiary,
odważnie podejmowali wyzwania nowych czasów.

Pragniemy, wsłuchani w Twoje słowo i otwarci na Twoją łaskę,
promieniować wiarą, nadzieją i miłością,
oraz pracować nad duchową odnową siebie i świata.

Niech w tym dziele zawsze nam towarzyszy
błogosławieństwo Ojca, Syna i Ducha Świętego,
który żyje i króluje na wieki wieków. Amen".

Salve Regina, Mater Misericordiae

Abp Stanisław Gądecki

Salve Regina, Mater Misericordiae. 50.lecie koronacji obrazu Matki Bożej w Cudy Wielmożnej – Pani Poznania (Poznań, k-l św. Antoniego Padewskiego – 29.06.2018).

W tych dniach obchodzimy 50. jubileusz koronacji obecnego w tym kościele cudownego obrazu Matki Bożej w Cudy Wielmożnej, Pani Poznania. Dzieje tego obrazu są tutaj powszechnie znane, począwszy od chwili jego zakupu przez brata Tomasza Dybowskiego. Ten skromny kwestarz franciszkański kupił wspomniany obraz w roku 1666. Odkąd jednak przekonał się w cudowne właściwości związane z obrazem wyszedł z nim ze swej celi i zaczął wędrować po ulicach Poznania zniszczonego szwedzkimi najazdami, aby zdobyć jałmużnę dla licznych w mieście biedaków. Z wielkim zapałem opowiadał poznańczykom o troskliwej opiece, jaką Maryja otacza swoich czcicieli. Maryja - ze swej strony - odpowiedziała na to wieloma łaskami i cudami.

Powiadomiony o tych faktach biskup poznański Stefan Wierzbowski - w oparciu o wyniki badań wyznaczonej do tego celu komisji - wydał dekret zalecający wystawienie obrazu do kultu publicznego. Po roku Franciszkanie umieścili więc wizerunek Maryi we wnętrzu tutejszej świątyni św. Antoniego z Padwy, gdzie obraz ten odbiera cześć po dziś dzień.

W tysięczną rocznicę ustanowienia pierwszego polskiego biskupstwa na ziemiach polskich w Poznaniu - słynący łaskami obraz ten został ukoronowany koronami papieskimi (29.06.1968). Do tej koronacji doprowadził ówczesny przełożony klasztoru Ojciec Oktawian Józef Droszcz. Dzisiaj zaś – po upływie następnych pięćdziesięciu lat – warto zastanowić się chwilę nad treścią tytułu, jakim obdarzył ten obraz sam brat Tomasz – a mianowicie „Matka Miłosierdzia”. Brat Tomasz był bowiem zapalonym krzewicielem i orędownikiem nabożeństwa do Matki Bożej Miłosierdzia.

1. MATKA MIŁOSIERDZIA

Na pierwszy rzut oka tytuł ten wydaje się zaskakujący, w Piśmie Świętym nie występuje przecież taki tytuł jak Matka Miłosierdzia. Trzeba jednak zauważyć, że choć w tekstach biblijnych nie znajdziemy wprost takiego tytułu, to jednak teksty te przypisują Maryi przymioty, jakie kryją się w tym tytule. Z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku tytułu „Jezusa Miłosiernego”. Chociaż na kartach Biblii nie pojawia się taki tytuł, to przecież nikt nie wątpi w to, że Jezus był rzeczywiście samym miłosierdziem.

Maryję nazywamy Matką Miłosierdzia w pierwszym rzędzie dlatego, ponieważ „jest Matką Jezusa, w którym Bóg objawił światu swoje Serce przepelnione miłością” (Jan Paweł II). Tak więc pierwszym i największym darem Maryi jest ofiarowanie światu Syna Bożego. Boże miłosierdzie Maryję ogarnęło najpełniej, co wyznała sama w słowach: „Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię – a swoje miłosierdzie zachowuje na pokolenia i pokolenia dla tych, którzy się Go boją” (Łk 1,49-50). Maryja jest także Przekazicielką Bożego miłosierdzia dla nas.

Maryja - w sposób szczególny i wyjątkowy jak nikt inny - **doświadczyła Bożego miłosierdzia**, a równocześnie też – ofiarą swojego serca - w sposób wyjątkowy **okupiła swój udział w objawieniu się miłosierdzia** Bożego. Ofiara ta była ściśle związana z krzyżem Jej Syna, u którego stóp wypadło Jej stanąć na Kalwarii. Ofiara ta stanowi swoisty udział Maryi w objawieniu się miłosierdzia, które ostatecznie dokonało się przez krzyż. Nikt tak jak Matka Ukrzyżowanego Pana nie doświadczył tajemnicy krzyża, owego wstrząsającego spotkania Bożej sprawiedliwości z miłością miłosierną, tego „pocałunku”, jaki miłosierdzie ofiarowało sprawiedliwości (Ps 85 [84],11). Nikt też tak jak Ona nie przyjął sercem owej tajemnicy, która dokonała się na Kalwarii poprzez śmierć Jej Syna wraz z ofiarą macierzyńskiego serca, wraz z Jej ostatecznym *fiat*.

Maryja jest więc równocześnie Tą, która **najpełniej zna tajemnicę Bożego miłosierdzia**. Wie, ile ono kosztowało i wie, jakie jest ono wielkie. W tym znaczeniu nazywamy Ją również *Matką miłosierdzia*, a tytuł ten posiada głęboki sens teologiczny. Mówi on o tym szczególnym przysposobieniu Jej duszy, całej Jej osobowości do tego, aby - poprzez zawile wydarzenia dziejów naprzód Izraela, a z kolei każdego człowieka i całej ludzkości dostrzec owo miłosierdzie, które z pokolenia na pokolenie (Łk 1,50) staje się ich udziałem.

Nade wszystko jednak powyższy tytuł mówi o Niej jako o Matce Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Jako o **Tej, która doświadczywszy miłosierdzia w sposób wyjątkowy**, w takiż sposób „zasługuje” na to miłosierdzie przez całe swoje ziemskie życie, a nade wszystko u stóp krzyża swojego Syna. Mówi o Niej wreszcie jako o Tej, która poprzez swój ukryty, a równocześnie nieporównywalny udział w mesjańskim posłannictwie swojego Syna, w szczególny sposób została powołana do tego, ażeby przybliżać ludziom ową miłość, jaką Chrystus przyszedł im objawić. Miłość, która najkonkretniej potwierdza się w stosunku do tych, co cierpią, w stosunku do ubogich, pozbawionych wolności, do niewidomych, uciśnionych i grzeszników, tak jak o tym powiedział Chrystus najprzód w nazaretańskiej synagodze („Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi” - Łk 4,18), a potem odpowiadając na pytanie wysłanników Jana Chrzciciela („Idźcie i donieście Janowi to, coście widzieli i słyszeli: niewidomi wzrok odzyskują, chromi

chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię” - Łk 7,22).

Ta właśnie „miłosierna” miłość - która potwierdza się nade wszystko w zetknięciu ze złem moralnym i fizycznym - stała się w sposób szczególny i wyjątkowy udziałem serca Tej, która była Matką Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. I nie przestaje ona w Niej i przez Nią nadal się objawiać w dziejach Kościoła i całej ludzkości. Jest to objawienie szczególnie owocne, bo opiera się w Bogarodzicy **o szczególną podatność macierzyńskiego serca, o szczególną wrażliwość, o szczególną zdolność docierania do wszystkich**, którzy tę właśnie miłosierdną miłość najłatwiej przyjmują ze strony Matki. Jest to jedna z wielkich i życiodajnych tajemnic chrześcijaństwa, najściślej związana z tajemnicą Wcielenia.

Jej macierzyństwo wobec wszystkich ludzi trwa nieustannie – jak podkreśla Sobór Watykański II – „albowiem wzięta do nieba, nie zaprzestała tego zbawczego zadania, lecz poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego. Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny” (KDK, 62).

Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński - rozważając w więziennej celi miłosierdzie Matki Jezusa - tak pisał: „Podążałaś za Synem miłości Bożej wszędzie, by w porę podpowiadać: wina nie mają, chleba nie mają, miłości nie mają, łaski nie mają, serca szukają... Czy w Kanie, czy na Golgocie, czy dziś - po prawicy Zbawiciela, w niebie - Miłosierdzie Twoje zawsze niemal, uśmiecha się przez łzy. Zawsze tam, gdzie męka zwątpienia. I dopiero, gdy łzy obmyją oczy i serce z pyłu ziemi, dostrzegają ‘Pańskie miłosierdzie i obfite u Niego odkupienie’”.

2. CZCICIELE MATKI MIŁOSIERDZIA

Św. Bernard - poznawszy za sprawą Ducha Świętego wartość, jaką w oczach Bożych ma Miłosierdzie Maryi - często modlił się tymi słowami: „Ty, która znalazłaś łaskę u Boga! Któż zdoła ogarnąć hojność, bezmiar, wspaniałość i głębię Twego miłosierdzia? Hojnie przychodzisz z pomocą wszystkim, którzy Cię wzywają, i tak będzie aż do dnia ostatecznego. Pełna jest ziemia Twojego miłosierdzia! Sięga ono aż po jej krańce, przynosi odnowę królestwa niebios, zbawienie pogrążonym w mrokach i cieniu śmierci. Bo dzięki Tobie zaludnia się niebo i opróżnia otchłań, powstaje z gruzów niebiańska społeczność, a przywrócone zostaje życie zagubionym i w swym nieszczęściu oczekującym zbawienia. Pełna miłości i współczucia, wszystkim litościwa, zawsze łaskawa przychodzisz z pomocą. Do tego więc źródła podąża nasza spragniona dusza, do tego niezmierzonego miłosierdzia uciekamy się w naszej nędzy. Ukaż światu łaskę zmiłowania, jaką sama znalazłaś u Boga: Twoimi świętymi prośbami wyjednaj przebaczenie winnym, uzdrowienie chorym, umocnienie słabym, pociechę strapionym, a ginącym pomoc i ocalenie. Niech przez Ciebie, Królowo łaskawa,

sługom swoim ze czcią wzywającym słodkiego imienia Maryi udziela darów łaski Twój Syn i Pan nasz, Jezus Chrystus, który jest ponad wszystkim, Bóg błogosławiony na wieki”.

Wniosek, jaki z tego płynie dla nas to najpierw **blagajmy** – za przyczyną Maryi - o **miłosierdzie Boże dla nas samych**. Jesteśmy przecież wygnańcami na tej ziemi. Jako synowie naszej wspólnej matki Ewy utraciliśmy pierwotny raj; nasze pierwotne szczęście a nasze życie upływa często w cierpieniu i łzach, o czym nie trzeba nikogo przekonywać. Ziemia jest nie tylko padołem płaczu dla bezdomnych, którzy w zimie szukają schronienia na dworcach, lub klatkach schodowych. Ziemia jest padołem płaczu także dla możnych tego świata, choć na inny sposób.

Następnie zaś sami **okazujmy miłosierdzie** naszym bliźnim w słowach i czynach. Niech nasze słowa nikogo nie ranią; niech będą zawsze nośnikiem prawdy i miłości. Zadbajmy też o pełnienie uczynków miłosiernych co do ciała i co do duszy, inaczej mówiąc miejmy „wyobrażnię miłosierdzia”. Potrzeba miłosiernego spojrzenia na wszystkich ludzi bez wyjątku i bez żadnego podziału: bez różnicy ras, kultur, języków, światopoglądów. Bez podziału na przyjaciół i wrogów. Potrzeba pragnienie wszelkiego prawdziwego dobra dla każdego z nich i dla ludzkiej wspólnoty, dla każdej rodziny, narodu, dla każdej grupy społecznej, dla młodzieży, dorosłych i rodziców, dla starych i chorych - dla wszystkich bez wyjątku. Potrzeba zabezpieczenia wszelkiego prawdziwego dobra każdego człowieka, a uchylenia od niego wszelkiego zła (por. *Dives in misericordia*, 15).

Tak więc – wzywa nas św. Paweł: „Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość” (Kol 3,12). „Mówcie i czyńcie tak, jak ludzie, którzy będą sądzeni na podstawie Prawa wolności. Będzie to bowiem sąd nieubłagany dla tego, który nie czynił miłosierdzia: miłosierdzie odnosi triumf nad sądem (Jk 2,12-13).

ZAKOŃCZENIE

Zakończmy tę refleksję modlitwą *Salve Regina*:

„Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia, życie słodczy i nadziejo nasza witaj.

Do Ciebie wołamy, wygnańcy synowie Ewy,

do Ciebie wzdychamy jęcząc i płacząc na tym łez padole.

Przeto Orędowniczko nasza one miłosierne oczy Swoje na nas zwróć.

A Jezusa, błogosławiony Owoc Żywota Twojego po tym wygnaniu nam okaż.

O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo”.

Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!

Abp Stanisław Gądecki

Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie! 550 lecie parlamentaryzmu polskiego (Katedra Warszawska – 13.07.2018).

Dzień dzisiejszy jest dniem niepospolitej radości. Dzisiaj bowiem dziękujemy Panu Bogu za 550 lat polskiego parlamentaryzmu. A chociaż geneza polskiego parlamentu po dziś dzień wzbudza spory historyków, to jednak obecny jubileusz nawiązuje konkretnie do pierwszego polskiego sejmu dwuizbowego, który obradował w Piotrkowie w roku 1468. Jubileusz ten dowodzi, że nasza Ojczyzna jest krajem o bardzo długich tradycjach zgromadzeń ustawodawczych. Nie jest to wprawdzie tradycja tak długa jak 1050 lat pierwszej polskiej diecezji w Poznaniu, nie mniej jednak również i ona jest godna wspomnienia.

Tę tradycję trzeba koniecznie przypomnieć wszystkim Polakom, ponieważ parlamentarny system I Rzeczypospolitej był fenomenem w skali europejskiej. U nas, każdy szlachcic – bez względu na swój majątek czy tytuł – był uprawniony do głosowania. Ponieważ zaś szlachta w Polsce stanowiła ok.10% jej mieszkańców, oznaczało to, że w okresie początków aż 10% obywateli kraju posiadało pełne prawa obywatelskie. Takiego odsetka – jeszcze 200 czy nawet 300 lat później – nie posiadała większość krajów europejskich. W „ojczyźnie demokracji” - jak nazywa się Anglię – prawo wyborcze w roku 1832 posiadało 3,2% mieszkańców, a w „ojczyźnie równouprawnienia”, czyli we Francji – tylko 1,5%.

Zadziwia nas też sprawna organizacja ówczesnego polskiego parlamentaryzmu. Przecież Rzeczpospolita w XVI/ XVII wieku posiadała powierzchnię liczącą ok. 1 miliona km kwadratowych, czyli tyle co obecnie Niemcy, Belgia, Holandia i Francja razem wzięte. Mimo braku dobrych dróg i trudności komunikacyjnych, system sejmików lokalnych, generalnych i sejmu walnego funkcjonował.

Wspaniałym – choć krótkotrwałym – pomnikiem polskiego sejmu była uchwalona dnia 3 maja 1791 roku Konstytucja, regulująca ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Przyjmuje się, że dokument ten był pierwszą w Europie i drugą na świecie – po amerykańskiej z 1787 roku – nowoczesną konstytucją. Przez kolejne pokolenia pamięć o niej pomagała podtrzymać polskie dążenia do niepodległości. Tę konstytucję uznaje się za ukoronowanie wszystkiego, co dobre w polskiej historii i kulturze prawnej.

Po tym wstępie chciałbym teraz podjąć wspólną refleksję nad trzema sprawami: nad naturą władzy, źródłem prawa i osobą polityka.

1. WŁADZA

a. Pierwsza sprawa to natura władzy. Każda ludzka społeczność w sposób konieczny potrzebuje władzy: „Gdyby człowiek tak jak liczne zwierzęta, żył w pojedynkę – uczy św. Tomasz z Akwinu – nie potrzebowałby żadnego innego kierowania, lecz każdy sam dla siebie byłby królem, poddanym najwyższemu królowi – Bogu, jako że sam kierowałby sobą w swoich czynach, dzięki światłu rozumu danemu mu przez Boga. Otóż człowiek z natury jest stworzeniem społecznym i politycznym, żyjącym w gromadzie, bardziej nawet niż wszystkie zwierzęta [...]. Jeśli więc jest naturalne dla człowieka żyć w licznej gromadzie, wobec tego wszyscy potrzebują jakiegoś kierowania całością” (św. Tomasz z Akwinu, *De regno*, znanym również jako *De regimine principum*).

Apostoł Paweł uczy: „Nie ma [...] władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Kto więc przeciwstawia się władzy – przeciwstawia się porządkowi Bożemu” (Rz 13,1-2). Komentując te słowa św. Jan Chryzostom tak pisze: „Czy każdy władca jest ustanowiony przez Boga? Tego nie twierdzę, nie chodzi mi bowiem teraz o poszczególnych władców, ale o samą władzę. Twierdzę więc, iż to mądrość Boża sprawia, że istnieją władze, że jedni rządzą, a inni są im podlegli i że żadne sprawy nie zależą od przypadku ani nie są prowadzone lekkomyślnie” (*In Epist. Ad Rom.*, 13, 1-2, *Homil.* 23). Tak więc to nie konkretny rządca pochodzi od Boga, ale od Boga pochodzi **sama potrzeba, konieczność, niezbędność władzy**. Ta bezwzględna potrzeba istnienia władzy jest zamierzona przez Boga. Trafnie zrozumiał to Fiodor Dostojewski, wkładając w usta jednego ze swoich bohaterów słowa: „Jeśli Boga nie ma, to jakież ze mnie kapitan?” (*Biesy*). Społeczność ludzka „nie może być dobrze zorganizowana [...], jeśli jest pozbawiona ludzi sprawujących prawowitą władzę, którzy stoją na straży praw i w miarę potrzeby nie szczędzą swej pracy i starań dla dobra wszystkich” (*Pacem in terris*, 46). Ze względu na spójność państwa konieczne jest istnienie władzy.

Władza ta – podobnie jak sama wspólnota polityczna - istnieje „**dla dobra wspólnego**”, w którym znajduje ona pełne uzasadnienie i sens i z którego bierze swoje pierwotne i sobie właściwe prawo. Samo zaś dobro wspólne obejmuje sumę tych warunków życia społecznego, dzięki którym jednostki, rodziny i zrzeszenia mogą pełniej i łatwiej osiągnąć swoją własną doskonałość” (*Gaudium et spes*, 74).

b. Z pojęcia człowieka – jako bytu słabego i skłonnego do zła, choć zdolnego także do dobra – wywodzi się fundamentalna zasada wszelkich rządów demokratycznych i konstytucyjnych, a mianowicie podział władz konstytucyjnych. Pochodzący z przemyśleń Monteskiusza podział władzy – na prawodawczą, sądowniczą i wykonawczą – odzwierciedla realistyczną wizję społecznej natury człowieka, która wymaga odpowiedniego prawodawstwa dla ochrony wolności wszystkich. Wskazane jest, aby każda władza była równoważona przez inne władze i inne zakresy kompetencji, które by utrzymywały ją we właściwych granicach (*Centesimus annus*, 44). Organizacja społeczeństwa winna być zatem oparta na

równowadze władz, czyli na braku dominacji jednej władzy nad drugą. Władze te winny być niezależne wobec siebie, winny się dopełniać, hamować i kontrolować.

Trójpodział władz na poziomie polityki ma się przeciwstawić zranionej przez grzech pierworodny naturze ludzkiej, podatnej – o czym nieustannie poucza nas historia – na pokusy samowoli oraz poszerzania zakresu posiadanej władzy i powiększania możliwości swojej dominacji. „Jest wskazane, by każda władza była równoważona przez inne władze i inne zakresy kompetencji, które by ją utrzymywały we właściwych granicach. Na tym właśnie polega zasada ‘państwa praworządnego’, w którym najwyższą władzę ma prawo, a nie samowola ludzi” – *uczy Katechizm Kościoła Katolickiego* (KKK, 1904). „**Równowaga między tymi trzema władzami**, z których każda ma określone kompetencje i zakres odpowiedzialności, tak że jedna nie dominuje nigdy nad drugą, jest gwarancją prawidłowego funkcjonowania demokracji” (Jan Paweł II, Przemówienie do uczestników kongresu Włoskiego Stowarzyszenia Sędziów z 2000 roku).

2. ŹRÓDŁO PRAWA

a. Druga kwestia domagająca się zastanowienia to samo źródło prawa. Przez ponad dwa tysiące lat panowało przekonanie, że źródłem prawa jest prawo naturalne; czyli zbiór obiektywnych i absolutnych norm wypływających z natury człowieka i zobowiązujących go do podejmowania działań moralnie dobrych, a zaniechania moralnie złych. Prawo to stanowiło wyraz pierwotnego zmysłu moralnego, pozwalającego człowiekowi rozpoznać rozumem, czym jest dobro i zło.

Pojęcie prawa naturalnego pojawiło się w filozofii greckiej przy okazji rozważań dotyczących natury człowieka. Następnie starożytni Rzymianie dokonali recepcji myśli greckiej na ten temat, sprowadzając prawo naturalne do prawego rozumu zgodnego z naturą, wszędzie rozprzestrzenionego stałego i wiecznego. Potem chrześcijaństwo odwoływało się do **natury i rozumu** jako prawdziwych źródeł prawa. We wszystkich kulturach zakładano jednomyślnie, że istnieje różnica między prawem moralnym a prawem państwowym oraz że prawo moralne ma pierwszeństwo przed prawem państwowym (S. Leys, *Essais sur la Chine*, Paris 1998, s.646). Dlatego – gdy na Zachodzie napięcia religijne związane z okresem Reformacji prowadziły do długotrwałych konfliktów w tym wielonarodowym i wielowyznaniowym organizmie, jakim była Rzeczpospolita - zabrzmiały słowa króla Zygmunta II Augusta: „Nie jestem panem waszych sumień”.

b. Niestety, od XIX wieku – wraz z narodzinami pozytywizmu prawnego – zrodziło się przekonanie, że tak prawne jak i moralne normy winny pochodzić od instancji państwowych. Tak więc ostateczną normą nie miałyby być już sumienie, lecz prawo (H. Kelsen). Wskutek tej zmiany wielu naszych współczesnych jest przekonanych, że to, co dozwolone prawem jest zarazem moralne. Tak przykładowo, morderstwo nie byłoby niesprawiedliwe samo z siebie, gdy prawo pozytywne na nie – jak np. w kwestii eutanazji – pozwala. Właśnie do takiego

prawa pozytywnego odwoływał się w swojej obronie Eichmann, Będąc przekonany, że dobrem jest to, co nakazuje władza polityczna. Niestety, jednostka, która zasłania się regulacjami prawnymi – aby nie musieć decydować we własnym sumieniu i czuć się zwolniona od udręki wolności – w rzeczywistości traci swój status osoby (por. Ch. Delsol, *Nienawiść do świata. Totalitaryzmy i ponowoczesność*, Warszawa 2017, s. 239-240).

„Pozytywistyczna koncepcja natury i rozumu – mówił papież Benedykt XVI w Bundestagu – światopogląd pozytywistyczny jako całość stanowi wielką część ludzkiego poznania i wiedzy, których w żadnym wypadku nie powinniśmy się wyrzekać. Jednak sama ona jako całość nie jest kulturą, która odpowiada i wystarcza, aby być człowiekiem w całej pełni. Kiedy **rozum pozytywistyczny** pojmuje jedynie siebie jako kulturę wystarczającą, zsyłając wszystkie inne rzeczywistości kulturowe do kategorii subkultur, pomniejsza to człowieka i zagraża człowieczeństwu. [...]

Rozum pozytywistyczny, który jest postrzegany jako wyłączny i który nie jest w stanie przyjąć czegokolwiek innego, co nie jest funkcjonalne, upodabnia się do gmachów ze zbrojonego cementu, bez okien, w których sami tworzymy klimat i światło, nie chcemy zaś przyjmować obu tych rzeczy z rozległego świata Bożego. A jednak nie możemy ukrywać, że w takim zbudowanym przez nas świecie będziemy czerpać potajemnie również z ‘zasobów’ Bożych, które przetworzymy w nasze wytwory. Trzeba na nowo otworzyć szeroko okna, winniśmy na nowo ujrzeć rozległość świata, niebo i ziemię, oraz nauczyć się korzystać z tego wszystkiego w sposób sprawiedliwy” (Benedykt XVI, Przemówienie w Bundestagu, Berlin – 22.09.2001).

3. POLITYK

Trzeci i ostatni temat to sam polityk. Nie jest on podmiotem władzy politycznej. „Podmiotem władzy politycznej jest **naród**, w swoim całokształcie postrzegany jako posiadacz suwerenności. Naród w różnych formach przekazuje rozporządzanie swoją suwerennością osobom, które w sposób wolny wybiera na swoich **przedstawicieli**, zachowując jednak możliwość rozliczania rządzących poprzez kontrolowanie ich działań, a także przez możliwość zastępowania ich innymi, gdyby nie wywiązywali się oni w sposób zadowalający ze swoich zadań. Chociaż jest to prawo obowiązujące w każdym państwie i ustroju politycznym, to jednak system demokracji dzięki swoim procedurom kontroli daje najlepsze możliwości i gwarancje jego egzekwowania. Samo [jednak] przyzwoleństwo społeczne nie zawsze jest wystarczające, aby sposób sprawowania władzy politycznej można było uznać za właściwy” (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, 395).

a. Wybrani przez naród przedstawiciele – w obszarze swoich specyficznych zadań – winni być najpierw **ludźmi nieprzeciętnymi**. Zwykle wielu ludzi wydaje się

przekraczać miarę przeciętnego obywatela, dopóki są przeciętnymi obywatelami i często ludzie zgadzają się co do tego, że ktoś jest zdolny pełnić urząd, dopóki rzeczywiście go nie otrzyma. Gdy nieprzeciętni ludzie – do tego przygotowani i rzeczywiście do tego się nadający – zostaną wybrani przez naród, łatwiej im będzie angażować się w poszukiwanie i urzeczywistnianie tego, co służy dobremu funkcjonowaniu całej wspólnoty obywatelskiej. „W jednym pokoleniu – mawiał w siedemnastym wieku Andrzej Maksymilian Fredro – nie istnieje i nie może istnieć więcej niż paru obywateli, zdolnych do umacniania państwa, dzięki swemu najwyższemu autorytetowi pełnemu cnoty” (A. M. Fredro, *Scriptorum, czyli Fragmenty pism, czyli uwagi o wojnie i pokoju*, Warszawa 2014, 441).

Ostatecznym kryterium i podstawą pracy takiego polityka nie powinien być sukces, ani tym bardziej korzyść materialna. Polityka musi być **staraniem o sprawiedliwość** i tworzeniem w ten sposób podstawowych przesłanek dla pokoju – mówił papież Benedykt XVI w Bundestagu (22.09.2011). Oczywiście polityk będzie szukał sukcesu, bez którego nie jest możliwe skuteczne działanie polityczne. Sukces podporządkowany jest jednak służbie prawu i zwalczanie panowania bezprawia. Sukces może być również zwodniczy, prowadząc do zafałszowania prawa, do niszczenia sprawiedliwości. Zastanawiające słowa w tej materii napisał św. Augustyn: „Czymże są więc wyzute ze sprawiedliwości państwa, jeśli nie bandami rozbójników? Bo czyż i rozbójnicze bandy są czymś innym niż małymi państwami? Wszak i banda jest gromadą ludzi rządzących się rozkazami swego przywódcy, związaną przez ugodę o wspólności i rozdzielającą zdobycz wedle przyjętego przez się prawa. Gdy plaga ta przez napływ niegodziwych ludzi rozrasta się tak dalece, iż opanowuje niektóre okolice, zakłada swoje placówki, zagarnia miasta, ujarzmia narody, wówczas jawnie przyjmuje nazwę państwa, do czego się już całkiem wyraźnie przyczynia bynajmniej nie wyrzeczenie się chciwości, ale przydanie do niej bezkarności. Toteż udatna i zarazem słuszna była odpowiedź jakiegoś pojmanego korsarza, udzielona sławnemu Aleksandrowi Wielkiemu. Gdy bowiem władca ten zapytał go, czym się powodował, uprawiając rozbój na morzu, tamten z nie ukrywaną zuchwałością odrzekł: „Tym samym co i ty, uprawiając rozbój po całym świecie. Ponieważ jednak ja posługuję się przy tym małym okręcikiem, nazywają mnie rozbójnikiem, a że ty używasz do tego wielkiej floty, przeto zwą cię wodzem” (*De civitate Dei*, IV,4).

Tak więc władza „jest sprawowana w sposób prawowity tylko wtedy, gdy troszczy się o dobro wspólne danej społeczności i jeśli do jego osiągnięcia używa środków moralnie dozwolonych. Jeśli sprawujący władzę ustanawiają niesprawiedliwe prawa lub podejmują działania sprzeczne z porządkiem moralnym, to rozporządzenia te nie obowiązują w sumieniu. ‘Wtedy władza przestaje być władzą, a zaczyna się bezprawie’” (KKK 1903; *Pacem in terris*, 51).

„Władców nazywamy złymi – uczy św. Tomasz z Akwinu – kiedy starają się nie dopuścić do tego, aby ich poddani stali się cnotliwi, bo wtedy nie znieśli ich niegodziwego panowania. Żli władcy zabiegają o to, aby pomiędzy rządzonymi

panowała nieprzyjaźń, kiedy bowiem jeden drugiemu nie ufa, nie mogą niczego podejmować przeciwko panowaniu złych. Żli władcy zabiegają o to, aby ich poddani nie stali się ludźmi silnymi ani bogatymi, podejrzewają ich bowiem – według przewrotności własnego sumienia – a ponieważ sami używają bogactwa dla szkodenia, obawiają się, żeby siła i bogactwo poddanych im nie zaszkodziły” (św. Tomasz z Akwinu, *De regno* — znane również jako *De regimine principum*).

b. A zatem, „szanując właściwą życiu wspólnoty politycznej autonomię, trzeba pamiętać jednocześnie o tym, że nie może być ona rozumiana jako **niezależność od zasad etycznych**. Przypomniął o tym św. Jana Paweł II w polskim Parlamencie. Papież powiedział wtedy, że również „państwa pluralistyczne nie mogą zrezygnować z norm etycznych w życiu publicznym. Po upadku w wielu krajach ideologii [...] pojawia się dzisiaj nie mniej poważna groźba [...] jest to groźba sprzymierzenia się demokracji z relatywizmem etycznym, który pozbawia życie społeczności cywilnej trwałego moralnego punktu odniesienia, odbierając mu, w sposób radykalny, zdolność rozpoznawania prawdy. Jeśli bowiem nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza” (Jan Paweł II, *Przemówienie w Parlamencie*, Warszawa – 11.06.1999).

Niewielu współczesnych nam polityków miałoby dziś odwagę przyjąć rady wspomnianego już Andrzeja Maksymiliana Fredry: Niech więc władca „nie da się zniszczyć zapalczywej przebiegłości polityków, którzy pięknymi na pozór słowami mają czelność wmawiać władcy, **że racji stanu nie sposób we wszystkim pogodzić z racją sumienia** i że dlatego czasem trzeba o nim zapomnieć, skoro ten grzech zrównoważy wielką korzyść dla państwa. Bo pewnych rzeczy nie sposób dokonać bez uciekania się do podstępów (tak właśnie paplają) ani utrzymać, uciekając się do przyzwoitych środków, które pozostają w zgodzie z nakazami cnoty. Te nieroztropne, bezbożne głosy to doradcy piekieł. Każdy dobry władca i obywatel powinien do tego stopnia kierować się prawem Boga i sumienia (byleby tylko nie popadł w zabobonną dewocję), że wolałby raczej uczynić coś na szkodę państwa niż udzielić lub posłuchać takiej rady. Bóg bowiem ma zwyczaj wynagradzać dobry zapal, pomnażając korzyści, zmieniając rzeczy trudne w łatwe, a ryzykowne w bezpieczne” (A. M. Fredro, *Scriptorum, czyli Fragmenty pism, czyli uwagi o wojnie i pokoju*, Warszawa 2014, 171).

Tutaj postulat zachowania **neutralności światopoglądowej** jest słuszny tylko w tym zakresie, że państwo winno chronić wolności sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni wyznają. Natomiast postulat, aby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest po prostu postulatem ateizowania państwa i życia społecznego, co niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością. Potrzeba wiele wzajemnej życzliwości i dobrej woli, ażeby się dopracować takich form obecności tego, co święte w życiu społecznym i państwowym, które nikogo

nie będą raniły i nikogo nie uczynią obcym we własnej ojczyźnie (por. Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św.*, Lubaczów - 3.06.1991).

c. Polityk wreszcie – podobnie jak setnik z Ewangelii – winien najpierw kochać tych, którzy są powierzeni jego trosce: „Gdy wszedł do Kafarnaum, zwrócił się do Niego setnik i prosił Go, mówiąc: ‘Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi’” (Mt 8,5-6). Następnie, winien być – podobnie jak setnik – pokorny, który to mógłby się chełpić swoją władzą, prosząc Jezusa o przyjście do siebie: „Lecz setnik odpowiedział: ‘Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie’” (Mt 8,8). To są dwie cnoty polityka – **umiłowanie ludu i pokora** – nad którymi powinien on pracować. Tak więc każdy człowiek, który podejmuje się sprawowania władzy, winien postawić sobie dwa pytania: czy kocham mój lud, aby mu służyć jak najlepiej? Oraz, czy jestem na tyle pokorny, aby wysłuchać opinii innych i wybrać drogę najlepszą? Jeśli politycy nie stawiają sobie tych pytań, to znaczy, że ich rządy nie będą dobre – uczy papież Franciszek.

Dzisiejsza ewangelia (Mt 10,16-23) zawiera też konkretne rady dotyczące sposobu zachowania się chrześcijańskiego polityka. „Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!” (Mt 10,16). Św. Augustyn tłumaczy to tak: „Nieskazitelni jak gołębie’, abyśmy nikomu nie szkodzili, ‘roztropni jak węże’, abyśmy byli baczni, by nikt nam nie szkodził” (św. Augustyn, Kazanie 64A, 2, za: Ojcowie Kościoła komentują Biblię, Ewangelia według św. Mateusza 1-13, T. Kłosowski (red.), Ząbki 2011, s. 214). Pan Jezus posyła uczniów „nie tylko do wilków, ale w sam środek wilków”, a jednocześnie nakazuje pośród wilków przejawiać łagodność owiec (Mt 10,16).

ZAKOŃCZENIE

W roku stulecia odzyskania naszej niepodległości obchodzimy 550-lecie polskiego parlamentaryzmu. To radosne święto przypomina nam nie tylko moment odzyskania niepodległości, ale również czas jej utraty. „Polacy już raz zawinili tym, że nie ustrzegli dziedzictwa, którego ostatnim obrońcą był zwycięzca spod Wiednia” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, S. 144). W kontekście bieżących, polskich sporów politycznych, warto więc przypomnieć sobie słowa papieża Franciszka: „Niech bracia będą zjednoczeni, bo to jest pierwsze prawo. Niech zachowują prawdziwą jedność w każdym czasie, bo jeśli kłócą się między sobą, pożrą ich ci z zewnątrz” (Franciszek, Przemówienie w ONZ, Nowy Jork - 26.09.2015).

Na koniec, zachęta apostoła Pawła do modlitwy za wszystkich polityków: „Zalecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich sprawujących władze, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością. Jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela

naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,1-4). Prośmy więc gorliwie o to, aby Bóg, Władca Światel, obdarzał naszych polityków wystarczającą mądrością do tego, by zrozumieli, że za sposób sprawowania swoich urzędów są odpowiedzialni nie tylko przed społeczeństwem, które ich wybrało, ale również przed Bogiem, który za wykonaną pracę przekaże im kiedyś - odpowiednią do wykonanej pracy - nagrodę.
Amen

O Maryjo, w niebo uniesiona

Abp Stanisław Gądecki

O Maryjo, w niebo uniesiona. Śluby wieczyste Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii (Morasko – 15.08.2018).

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Kościół pozwala nam uczestniczyć w obrzędzie składania ślubów wieczystych przez siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii. W takich okolicznościach trzeba najpierw wyjaśnić jakie treści wnosi w nasze życie dzisiejsza uroczystość Wniebowzięcia a następnie to, co właściwie wnosi profesja zakonna w życie składających ją sióstr, w życie Kościoła i życie całej rodziny ludzkiej.

1. WNIEBOWZIĘCIE

A więc najpierw jakie treści wnosi uroczystości Wniebowzięcia, podczas której oddajemy cześć Maryi, która z duszą i ciałem została wyniesiona do nieba.

a. Według starożytnych przekazów Wniebowzięcie dokonało się w drugim roku po Wniebowstąpieniu Chrystusa (*Transitus Melitona z Sardes*, II,1.3). Na wieść o bliskiej śmierci Matki Zbawiciela do Jerozolimy przybyli apostołowie - z wyjątkiem Tomasza, który znowu nie zdążył na czas, podobnie jak w dniu Jezusowego zmartwychwstania.

Pod dłuższej rozmowie i modlitwie z apostołami, Maryja położyła się w niedzielę na swoim łożu. A kiedy nadeszła godzina trzecia (czyli nasza godz. 9.00 rano) zstąpił Chrystus wraz z Michałem i Gabrielem oraz mnóstwem aniołów. „Pan ją pozdrowił, wziął świętą jej duszę, oddał w ręce Michała, a otoczył ją pieluszkami [skórami?], których blask zaiste, był nie do opisania. My natomiast, apostołowie, ujrzelśmy duszę Maryi, którą przekazał w ręce Michała, a miała ona doskonałą formę człowieczą, tyle że nie miała kształtu ani kobiety, ani mężczyzny, a jedynie była obdarzona podobieństwem wszelkiego ciała, a blask jej był siedmiokroć większy [od słońca]” (*Transitus R*, XXXV). „Zaprawdę, została wzięta dusza błogosławionej Maryi i została złożona w raju, dnia piętnastego miesiąca sierpnia” (Zakończenie *RKPS. Lat. Nr 3550* - Bibl. Nation., Paris, 7). Tak – według starej tradycji – miało wyglądać wniebowzięcie duszy Maryi do nieba.

Po trzech dniach od tego wydarzenia – gdy apostołowie siedzieli przy grobie rozmawiając o wierze - ponownie przybył Chrystus z Michałem i Gabrielem i rozkazał Michałowi wziąć ciało Maryi na chmurę i złożyć je w raju, na wschodzie (*Transitus R*, XLVII). Gdy aniołowie zbliżyli się do raju, „złożyli ciało Maryi po drzewem życia.

Dokładny moment Wniebowzięcia ciała Maryi – dnia 18 sierpnia – został zauważony tylko i wyłącznie przez naocznego świadka, jakim był apostoł Tomasz: „Tomasz niespodziewanie został przywiedziony na Górę Oliwną i ujrzał jak najświętsze ciało dążyło do nieba,..., Wtedy wstążka [przepaska], którą opasali apostołowie najświętsze ciało, została zrzucona z nieba błogosławionemu Tomaszowi. Podniósł ją, ucałował i składając Bogu dzięki, ponownie udał się do Doliny Jozafata” (*Transitus Józefa z Arymatei*, XVII). W Dolinie Jozafata – przy grobie Maryi – Tomasz zastał jeszcze czuwających apostołów, których zapytał: „Gdzie złożyliście jej ciało?” Oni wskazali palcem grób. On zaś rzekł: ‘Nie ma tam ciała zwanego najświętszym’....Wtedy prawie już zagniewani przystąpili do grobu, który był na nowo wykuty w skale, podnieśli kamień, ale gdy nie znaleźli ciała, nie wiedzieli, co rzec, bo przekonały ich słowa Tomasza” (*Transitus Józefa z Arymatei*, XIX).

Tak kończy się – czczona już w I wieku po Chr. w postaci czci, jaką żywiono dla grobów Jezusa i Maryi - historia Wniebowzięcia duszy i ciała Maryi do nieba. Najpierw wspominały o niej legendy żywe w różnych Kościołach, które następnie zostały ujęte w kategorii greckiej filozofii, usystematyzowane przez pisarzy kościelnych. Potem - w VI wieku po Chr. - pojawiło się na Wschodzie samo święto Wniebowzięcia. Wreszcie – w roku 1950 - został ogłoszony dogmat, który opierał się bardziej na *sensus fidelium*, czyli na przekonaniu rozpowszechnionym w całym Kościele, aniżeli na Piśmie świętym, w którym nie ma wiadomości o losach Maryi po Zesłaniu Ducha Świętego.

Wczytując się w starożytne relacje o tym wydarzeniu stosunkowo łatwo możemy dopatrzeć się w nich dużego podobieństwa do opisów Śmierci, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pana Jezusa. Wskrzeszenie i Wniebowzięcie Matki były jakby echem Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia jej Syna. A chociaż Nowy Testament zachowuje pełną szacunku ciszę na temat końca ziemskiego życia Maryi, to jednak ta prawda jest intuicyjnie obecna w Ewangeliach, które zawsze ukazują Najświętszą Maryję Pannę jako całkowicie zjednoczoną z osobą i z dziełem jej Syna. Z tego podobieństwa zrodziła się - w dość naturalny sposób – prawda o Jej udziale w chwale niebiańskiej. Tajemnica przejścia Jej Syna do nieba zostaje dopełniona chwalebnym przejściem do nieba Jego Matki.

b. Tak więc: „Dzisiaj świętujemy wielką tajemnicę; to tajemnica, która przynosi nam wszystkim nadzieję i radość, w Maryi widzimy bowiem cel, do którego zmierzają ci wszyscy, którzy potrafią związać swoje życie z życiem Jezusa, którzy potrafią iść za Nim tak, jak szła Maryja. To święto mówi więc o naszej przyszłości, mówi, że my również staniemy u boku Jezusa w radości Boga, i jest dla nas zachętą, abyśmy byli odważni, abyśmy wierzyli, że moc zmartwychwstania Chrystusa może działać także w nas i uczynić nas mężczyznami i kobietami, którzy starają się żyć codziennie jakby już zmartwychwstali, wnosząc światło dobra w ciemności zła istniejącego w świecie” (Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’, Castel Gandolfo - 15 sierpnia 2011).

We Wniebowzięciu Maryi podziwiamy chwałę, do jakiej została powołana Maryja, która przeszła przed nami duchową drogę, na którą my weszliśmy poprzez chrzest, wiążąc nasze życie z Chrystusem. Na tej drodze apostoł Paweł daje nam osobistą radę: „Jak oddawaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, dla uświęcenia” (Rz 6,19). W praktyce znaczy to: używajmy naszych rąk, nóg i języka do czynienia dobra, a nie zła. Niech nasze lęki, uczucia i pożądanja przenika zawierzenie Bogu i miłość bliźniego. Starajmy się przemieniać nasze choroby, cierpienia, starość i inne utrapienia - jakich nie da się uniknąć - w krzyż przybliżający nas do Boga. „Oddając ciała nasze na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną” (Rz 12,1), przygotowujemy je do chwalebego Zmartwychwstania i Wniebowzięcia.

2. ŚLUBY WIECZYSTE

W tę przepiękną, urzekającą uroczystość Wniebowzięcia NMP obecne między nami Siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii składają swoje śluby wieczyste. Również one – podobnie jak Maryja – pragną ze wszystkich sił - przez wiarę i całkowite zjednoczenie z Chrystusem - służyć dziełu zbawienia.

Pragną wybraną przez siebie drogę potwierdzić wieczystymi ślubami. Te śluby - jako czynnik konsekracyjny – odłączą Was, drogie Siostry, od światowego życia w jego najbardziej newralgicznych punktach (tj. gdy idzie o płciowość, posiadanie, wolność). Wyłączą Was ze „świata” na zasadzie dobrowolnej rezygnacji z ludzkiej miłości (ślub czystości), z gromadzenia dóbr materialnych (ślub ubóstwa) i z ludzkiej samowoli (ślub posłuszeństwa). To wyrzeczenie wyrazi Waszą gotowość do pełnego i nieodwołalnego oddania się Bogu. Ta konsekracja „ślubna” przeznaczy was do specjalnej, stałej i wyłącznej służby Bożej, co w kategorii znaków przypomina nierozzerwalny związek Chrystusa z Kościołem. Ona zapowiada przyszła niebiańską chwałę i doskonałość (por. *Idziemy naprzód z nadzieją. Życie konsekrowane w Polsce na początku nowego tysiąclecia*, rozdz. 1).

a. Punktem wyjścia wszelkich decyzji o podjęciu życia konsekrowanego jest najpierw i przede wszystkim nauczanie samego Jezusa, obecne w Ewangelii św. Matusza:

„Rzekli Mu uczniowie: «Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić». Lecz On im odpowiedział:

«Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane.

Bo są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili;

i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili;

a są i tacy bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni.

Kto może pojąć, niech pojmuje!»” (Mt 19,10-12).

Św. Paweł - komentując to nauczanie - wyraźnie podkreśla, że dziewictwo, czyli dobrowolna bezżenność wynika wyłącznie z rady ewangelicznej, a nie z przykazania: „Nie mam zaś nakazu [ἐπιταγήν] Pańskiego co do dziewic, lecz daję radę [γνῶμην] jako ten, który - wskutek doznanego od Pana miłosierdzia - godzien jest, aby mu wierzano [...] Chciałbym, żebyście byli wolni od utrapień” (ἀμεριμνους εἶναι) (1 Kor 7,25).

W swoim uzasadnieniu Paweł odwołuje się do własnego doświadczenia, przez co jego argumentacja staje się bardziej osobista. Nawiązuje do własnych przemyśleń i osobistych przekonań zrodzonych z osobistego praktykowania życia w bezżenności. Apostoł nie tylko pisze do swoich Koryntian: „Pragnąłbym, aby wszyscy byli jak i ja” (1 Kor 7,7), ale idzie jeszcze dalej, z myślą o ludziach, którzy zawierają małżeństwo: „Tacy jednak cierpieć będą udręki w ciele, a ja chciałbym ich wam oszczędzić” (1 Kor 7,28).

„Człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata (μεριμνα τα του κοσμου), o to, jak by się przypodobać żonie. I doznaje rozterki” (μεμερισται).

Podobnie i kobieta: niezamężna i dziewica troszczy się o sprawy Pana (μεριμνα τα του κυριου), o to, by była święta i ciałem, i duchem. Ta zaś, która wyszła za mąż, zabiega o sprawy świata (μεριμνα τα του κοσμου), o to, jak by się przypodobać mężowi” (1 Kor 7,32-34).

Co znaczy „troszczyć się o sprawy Pana” (1 Kor 7,32)? „Sprawy Pana” oznaczają w pierwszym rzędzie „królestwo Chrystusa”, Jego Ciało, „którym jest Kościół” (Kor 1,18), i to wszystko, co przyczynia się do jego wzrostu. To nic innego jak troska o to, co stanowi „najlepszą część” (Łk 10,41). O nią troszczy się człowiek bezżenny. Może on poświęcić sprawom Królestwa Bożego swoją myśl, swój trud i serce całkowicie, doskonale, kompletnie, w całej rozciągłości, bez wyjątku, na zawsze, radykalnie, stuprocentowo, definitywnie, w sposób ostateczny i bezwarunkowo. Człowiek bowiem może „troszczyć się” naprawdę tylko o to, co istotnie „leży mu na sercu”.

Jednakże nawet najowocniejsza gorliwość apostolska konsekrowanych nie wyczerpuje jeszcze tego, co się zawiera w Pawłowej motywacji bezżenności. „Człowiek bezżenny troszczy się [...] o to, jak podobać się Bogu” (1 Kor 7,32). „Podobać się Bogu” to w Starym Testamencie synonim życia w łasce Bożej, postawa tego, kto szuka Boga i postępuje według Jego woli a więc jest Bogu miły. To wyrażenie jest syntezą świętości. Św. Jan stosuje je tylko raz, wyłącznie w odniesieniu do Chrystusa: „Ja zawsze czynię to, co się Jemu [Ojcu] podoba” (J 8, 29). „Podobanie się Bogu” to wstępowanie w ślady Chrystusa.

Człowiek stara się zawsze podobać osobie umiłowanej. Stąd „podobanie się Bogu” nie jest pozbawione tego charakteru, jaki cechuje relację międzyosobową małżonków. Z jednej strony jest ono wysiłkiem człowieka, który dąży do Boga i szuka sposobu, aby Mu się podobać, czyli wyrazić czynnie miłość; z drugiej strony temu dążeniu odpowiada upodobanie Boga, który przyjmując wysiłki człowieka, koronuje własne dzieło udzieleniem nowej łaski: dążenie to od początku było bowiem Jego darem.

Dziewica troszczy się o to, by była święta i ciałem, i duchem. Dla właściwego uchwycenia całej głębi Pawłowej myśli trzeba zauważyć, że w ujęciu biblijnym „świętość” jest raczej stanem niż działaniem; ma nade wszystko charakter ontologiczny, a potem dopiero moralny. „Świętość ciałem i duchem” oznacza więc nade wszystko sakralność dziewictwa czy beżzenności, podjętych „dla królestwa Bożego”. Ale równocześnie to, co ofiarowane Bogu, winno odznaczać się czystością moralną, i dlatego zakłada zarazem postępowanie „bez skazy i zmarszczki”, „święte i nieskalane”, na wzór stojącego przed Chrystusem dziewiczego Kościoła (por. Ef 5, 27). (por. Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich...* O beżzenności dla królestwa Bożego).

Paweł zauważa jednak, że człowiek, związany węzłem małżeńskim, doznaje „rozterki” (1 Kor 7,34), jest „rozdarty” między obowiązkami rodzinnymi a swoimi obowiązkami wobec Boga. Z jednej strony potrzeba zabiegania o żywność, odzienie i dach nad głową (1 Tm 6,8; por. Mt 6,25-34).

Z tego stwierdzenia zdaje się wynikać, że człowieka beżzennego winna wobec tego cechować wewnętrzna integracja, scalenie, które pozwoliłoby mu wprzęgnąć się całkowicie i bez reszty w służbę królestwu Bożemu we wszystkich jego wymiarach. Inaczej „rozdarcie” może zakraść się również w życie beżzenne, które pozbawiłoby się wyraźnego celu, dla którego miałyby się go wyrzec życia małżeńskiego; mógłby stać wobec pewnej pustki.

Apostoł uczy, że dziewictwo, czyli dobrowolna beżzenność - pod odpowiednimi warunkami - jest „lepsze” od małżeństwa. Ten, kto wybiera małżeństwo - czyni „dobrze”, ten zaś, kto wybiera dobrowolną beżzenność dla królestwa Bożego - czyni „lepiej” (1 Kor 7,38). Tematyka podjęta przez św. Pawła jest więc merytorycznie ta sama, z jaką spotykamy się w wypowiedzi Jezusa (Mt 19,2-12) - czyli najpierw o małżeństwie i jego nierozzerwalności, potem o dobrowolnej beżzenności dla królestwa niebieskiego - jednakże „stylizacja” tej problematyki jest całkowicie własna, św. Pawła. Paweł stara się dokładnie wytłumaczyć, że decyzja beżzeństwa (czyli trwania w dziewictwie) winna być dobrowolna i że takie tylko beżzeństwo jest lepsze od małżeństwa.

b. Niemало jest dziś ludzi, którzy nie potrafią znaleźć odpowiedzi na pytanie: po co istnieje życie konsekrowane? Po co wybierać taki sposób życia, jeśli jest tyle pilnych potrzeb w sferze działalności charytatywnej i ewangelizacji, których

zaspokojenie nie wymaga bynajmniej podejmowania szczególnych zobowiązań życia konsekrowanego? Czy nie jest ono swoistym „marnotrawstwem” ludzkich energii, które zgodnie z zasadą wydajności można by wykorzystać dla większego dobra, z korzyścią dla ludzkości i dla Kościoła?

Takie pytania słyszymy coraz częściej. Są one przejawem kultury utylitarystycznej, czyli takiej, która skłonna jest oceniać wartość rzeczy, a nawet ludzi według kryterium ich bezpośredniej „przydatności”. Ten problem istniał zawsze, czego wymownym świadectwem jest scena namaszczenia Jezusa w Betanii: „Maria zaś wzięła funt szlachetnego i drogocennego olejku nardowego i namaściła Jezusowi nogi, a włosami swymi je otarła. A dom napełnił się wonią olejku” (J 12,3). Judaszowi, który pod pretekstem troski o ubogich ubolewał nad tak wielkim marnotrawstwem, Jezus odpowiedział: „Zostaw ją!” [w spokoju] (J 12,7).

Także dzisiaj jest to dobra odpowiedź na pytanie o przydatność życia konsekrowanego. Dla tych, którzy otrzymali bezcenny dar szczególnego naśladowania Jezusa, jest oczywiste, że można i należy kochać Go sercem niepodzielnym i że można poświęcić Mu całe życie, a nie tylko niektóre gesty, chwile czy niektóre działania. Rozlanie drogocennego olejku - znak czystej miłości, nie podyktowany żadnymi względami „użytecznymi” - jest dowodem bezinteresowności bez granic, która wyraża się przez życie oddane całkowicie miłości Chrystusa i Jego służbie, poświęcone Jego Osobie i Kościołowi. Ale właśnie takie życie, szczodrze „rozlane”, napełnia przyjemnym zapachem cały dom. Życie konsekrowane jest dzisiaj tak samo jak kiedyś cenną ozdobą Domu Bożego, czyli Kościoła (por. *Vita consecrata*, 104).

Kościół liczy więc na Wasz ewangelijny wkład w rozwój nauki, obyczajów, życia społecznego pośród Polonii. Przed Wami stoją otworem różnorakie dzieła: ewangelizacja, praca wychowawcza, animacja wspólnot chrześcijańskich, kierownictwo duchowe, obrona fundamentalnych dóbr życia i pokoju. A także – bodajże najważniejsze zadani – czyli formacja duchowa kobiet. Byle tylko dla Jezusa, a nie dla samorealizacji (por. *Idziemy naprzód z nadzieją. Życie konsekrowane w Polsce na początku nowego tysiąclecia*, rozdz. 2).

W Waszym pójściu za Chrystusem, którego śluby wieczyste są pieczęcią, ujawnia się – mam nadzieję, cechy typowe dla psychiki kobiecej: poświęcenie, delikatność, ofiarowanie samej siebie, miłość oblubieńczą, zmysł macierzyństwa duchowego. Będziecie powołane do tego, aby być znakiem czulej dobroci Boga dla ludzkości oraz szczególnym świadectwem tajemnicy Kościoła, który jest dziewicą, oblubienicą i matką. Temu szczególnemu powołaniu będziecie odpowiadać przez całe Wasze życie na miarę waszych osobistych zdolności i zgodnie z waszymi charyzmatami.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec zaś prośmy Matkę Zbawiciela o wsparcie dla składających śluby wieczyste. Maryjo Wniebowzięta - ze względu na swoją wiarę i najściślejsze zjednoczenie z Jezusem tak w walce z grzechem jak i w zwycięstwie - wspomagaj Siostry, które składają dzisiaj swoje śluby wieczyste w ich dążeniu do wiecznej i jedynej szczęśliwości.

Zawieramy je Tobie, aby umiały wychodzić naprzeciw ludziom w potrzebie i nieść im pomoc, a nade wszystko nieść im Jezusa.

Abp Stanisław Gądecki

Wniebowzięta. 350-lecie sanktuarium (Kalwaria Pałacowska – 13.08.2018)

Po powrocie z pielgrzymki do Ziemi Świętej kasztelan krakowski i wojewoda podolski Andrzej Maksymilian Fredro (1620-1679) postanowił możliwie jak najwierniej przenieść atmosferę Męki Pańskiej z Jerozolimy w okolice Przemyśla i wzniósł tutaj pierwszą Kalwarię.

Był to zresztą nie tylko wynik jego pielgrzymki do Ziemi Świętej, ale raczej odbiciem całego jego sposobu myślenia, który ujawnił w swoim dziele – napisanym w roku 1660 – a zatytułowanym „Scriptorum...”. Píše w nim tak: ...władca katolicki powinien troszczyć się o sprawy świętego kultu w nie mniejszym stopniu niż o kwestie polityczne związane z dobrem ogółu. Każdy bowiem panujący, jeśli nie chce być uznany za złego, z racji swej mocy powinien być pierwszym strażnikiem religii we własnym królestwie, ze względu na poważanie i władzę – pierwszym jej krzewicielem...” (Andrzej Maksymilian Fredro, *Scriptorum Seu Togae et Belli Notationum Fragmenta*, Warszawa 2014, s. 169.171). Następnie przytacza racje, dla których należy to czynić: „...gdy zabraknie gdzieś troski o religię i cześć Bożą, najpierw rodzi się zawiść, z niej zaś niezgoda, a potem ucisk słabszych, rozruchy wśród obywateli, zewnętrzne wojny, zaburzenia dotychczasowego porządku i wynikająca stąd ruina narodów. Dlatego dobry władca i lud, który pragnie na długo zapewnić bezpieczne trwanie Rzeczypospolitej, o nic nie powinien starać się tak, jak o zachowanie kultu Boga i powszechne szerzenie pobożności wśród obywateli” (tamże, s. 475). Wreszcie konkluduje: „Jak długo król i lud wytrwale zachowywać i podtrzymywać będą wiarę katolicką i kult Dziewicy Matki Boskiej [...] tak długo, z Bożą łaską, imię Polaków i ich Rzeczpospolita oraz wolność (przyjmij to za prawdziwą przepowiednię) przetrwają” (tamże, s. 545).

Dzisiaj więc, gdy świętujemy 350. lecie istnienia Kalwarii Pałacowskiej – zwanej Jerozolimą Wschodu i Jasną Górą Podkarpacia – najpierw dziękujemy Bogu za to, że w tym miejscu została zachowana intencja fundatora. Że – dzięki nieprzerwanej pracy franciszkanów – możemy radować się zachowaną wiarą katolicką, żywym kultem do Bogarodzicy Dziewicy oraz dobrem, jakim jest nasza Ojczyzna.

Głównym celem naszego dzisiejszego liturgicznego zgromadzenia jest szczere pragnienie oddania jak największej chwały Matce Bożej Wniebowziętej.

WNIEBOWZIĘTA

W pośrodku sierpnia Kościół na Wschodzie i na Zachodzie przeżywa jej uroczystość, zwaną też świętem Zaśnięcia, Przejścia, albo Przeniesienia Maryi do nieba. Dzięki tej uroczystości oddajemy cześć Maryi, która – po swojej śmierci w Jerozolimie i pogrzebaniu w Dolinie Jozafata – z duszą i ciałem została wyniesiona

do nieba. Dziś Maryja objawia się światu obleczona w słońce, z księżycem pod Jej stopami, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu (por. Ap 12,1), przekraczająca próg ojczyzny niebieskiej.

Ku szczytom nieba podąża
Maryja, jasna jutrenka,
Wspanialsza blaskiem od słońca
I od księżycy piękniejsza
(z hymnu na Godzinę Czytań uroczystości Wniebowzięcia)

a) Pierwszym etapem tej tajemnicy było „zaśnięcie”, czyli śmierć Maryi. Do tego wydarzenia Maryja była przygotowana, ponieważ śmierć została jej zapowiedziana wcześniej przez „wielkiego anioła” (Transitus R, czyli Opowieść Jana Teologa o uśnięciu świętej Bogurodzicy, II). Maryja była przygotowana do śmierci a towarzyszyła Jej wiara, że sam Chrystus przybędzie po jej duszę (Transitus R., XII).

Wydarzenie to – jak twierdzi (Transitus Melitona z Sardes, II,1.3) – miały miejsce w drugim roku po wniebowstąpieniu Chrystusa. Na wieść o bliskiej śmierci Matki Zbawiciela do Jerozolimy przybyli apostołowie – z wyjątkiem Tomasza, który znowu nie zdążył na czas podobnie jak w dniu Jezusowego zmartwychwstania.

Pod dłuższej rozmowie i modlitwie z apostołami, Maryja położyła się w niedzielę na swoim łożu. A kiedy nadeszła godzina trzecia (czyli nasza godz. 9.00 rano) zstąpił Chrystus wraz z Michałem i Gabrielem oraz mnóstwem aniołów. „Pan ją pozdrowił, wziął świętą jej duszę, oddał w ręce Michała, a otoczył ją skórami, których blask zaiste, był nie do opisania. My natomiast, apostołowie, ujrzelśmy duszę Maryi, którą przekazał w ręce Michała, a miała ona doskonałą formę człowieczą, tyle że nie miała kształtu ani kobiety, ani mężczyzny, a jedynie była obdarzona podobieństwem wszelkiego ciała, a blask jej był siedmiokroć większy [od słońca]” (Transitus R, XXXV). „Zaprawdę, została wzięta dusza błogosławionej Maryi i została złożona w raju, dnia piętnastego miesiąca sierpnia” (Zakończenie RKPS. Lat. Nr 3550 – Bibl. Nation., Paris, 7).

Tak więc dzieje końca ziemskiego życia Maryi przypominałyby – w paradoksalny sposób – do złudzenia dzieje Jezusa, jej Syna. Tak jak Jezus umarł, został złożony do grobu, zmartwychwstał i wstąpił do nieba, podobnie stało się z jego Matką.

„Wydarzyło się to całkiem słusznie, ponieważ Maryja pierwsza uwierzyła w Syna Bożego. Pierwsza przyjęła i wzięła Go na swoje ręce gdy był jeszcze dzieckiem. Ona też przyjęła Ewangelię i nią żyła, dlatego Syn ją pierwszą wziął w ramiona, aby wprowadzić – z duszą i ciałem – do wiecznego królestwa Ojca (por. papież Franciszek, Maryja pierwsza została wzięta do nieba. Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’ – 15.08.2016). Tak, ciało Maryi – podobnie jak ciało Jej Syna – doznało skutków grzechu, ale nie grzechu swojego, lecz grzechu świata, naszego

grzechu. Maryja zaznała przecież poniżenia ubóstwa, ponieważ na obczyźnie, przede wszystkim zaś była świadkiem i współuczestniczką odrzucenia, cierpień i śmierci swojego Syna. Przez nasz – zdeformowany grzechem – świat przeszła bez reszty oddana Bogu również swoje ciało oddała Bogu całe święte i czyste, nie zepszczone niczym, co mogłoby się Bogu nie podobać.

b) Gdy apostołowie siedzieli przy grobie rozmawiając o wierze, ponownie przybył Chrystus – z Michałem i Gabrielem – i rozkazał Michałowi wziąć ciało Maryi na chmurę i złożyć je w raju, na wschodzie (Transitus R, XLVII). Gdy aniołowie zbliżyli się do raju, „złożyli ciało Maryi po drzewem życia. I przyniósł Michał jej świętą duszę i złożył ją w Jej ciele” (Transitus R, XLVIII).

Sam moment Wniebowzięcia zostaje uzupełniony opisem naocznego świadka, którym był apostoł Tomasz: „Tomasz niespodziewanie został przywieziony na Górę Oliwną i ujrzał jak najświętsze ciało dążyło do nieba,..., Wtedy przepaska, którą opasali apostołowie najświętsze ciało, została zrzuciona z nieba błogosławionemu Tomaszowi. Podniósł ją, ucałował i składając Bogu dzięki, ponownie udał się do Doliny Jozafata” (Transitus Józefa z Arymatei, XVII). Został tam jeszcze czuwających apostołów, których zapytał: „Gdzie złożyliście jej ciało?” Oni wskazali palcem grób. On zaś rzekł: ‘Nie ma tam ciała zwanego najświętszym’....Wtedy prawie już zagniewani przystąpili do grobu, który był na nowo wykuty w skale, podnieśli kamień, ale gdy nie znaleźli ciała, nie wiedzieli, co rzec, bo przekonały ich słowa Tomasza” (Transitus Józefa z Arymatei, XIX).

Tak kończy się historia Wniebowzięcia Maryi z duszą i ciałem do nieba. Wczytując się w starożytne o niej relacje stosunkowo łatwo zauważymy w nich duże podobieństwo do ewangelijnych tekstów o Śmierci, Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Pańskim. Wskrzeszenie i Wniebowzięcie Matki jest jakby echem Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia jej Syna. A chociaż Nowy Testament zachowuje pełną szacunku ciszę na temat końca ziemskiego życia Maryi, to jednak prawda ta jest w jakiś sposób obecna w Ewangeliach, które zawsze ukazują Najświętszą Maryję Pannę jako całkowicie zjednoczoną z osobą i z dziełem jej Syna. Z tego – w naturalny sposób – rodziła się prawda o Jej udziale w chwale niebiańskiej. Tajemnica przejścia Jej Syna do nieba zostaje dopełniona chwalebnym przejściem do nieba Jego Matki.

2. CHRZEŚCIJANIE

a) Wniebowzięcie jest tajemnicą, która w pierwszym rzędzie dotyczy samej Maryi, ale dotyczy ona także każdego z ochrzczonych; dotyczy także naszej przyszłości. Wniebowzięcie ukazuje nam nasze przeznaczenie. We Wniebowzięciu Maryi podziwiamy chwałę, do której został powołany każdy z nas i cały Kościół.

Maryja poprzedza nas wszystkich na drodze, na którą weszliśmy przez chrzest, wiążąc nasze życie z Chrystusem. Jej Wniebowzięcie zachęca nas do większego

zaufania Bogu; do postępowania zgodnie z Jego Słowem, do rozeznawania każdego dnia Jego woli i wypełniania jej, bo to jest droga, która otwiera nam bramy nieba. Dzięki temu radość skromnej dziewczyny z Galilei wyrażona w hymnie Magnificat może stać się śpiewem nas wszystkich, którzy oczekujemy Pana pochylającego się nad nami i biorącego nas ze sobą do nieba.

b) Trudno nam dzisiaj sobie wyobrazić, jak bardzo nauka o tym, że także nasze ciała są przeznaczone do zbawienia szokowała starożytnych pogan. „Podwójna to przewrotność – oburzał się na tę prawdę Marcus Cornelius Fronto z Cyrty (+ 166) – i więcej niż jedna głupota: niebu i gwiazdom, które tak zostawiamy schodząc z tego świata, jak je zastaliśmy, kiedyśmy się urodzili, przepowiadać koniec, a sobie samym – którzy podobnie jak urodziliśmy się, tak pomrzemy – obiecywać po śmierci, kiedy już nie będziemy istnieć, życie wieczne!” Fronton był nie byle kim, był filozofem i nauczycielem przyszłego cesarza Marka Aureliusza.

Starożytni Grecy fascynowali się pięknem młodego ciała, ale odwracali się od ciał starych, chorych, okaleczonych, widząc w nich zapowiedź nadchodzącego rozkładu. Uważali, że ciało nie pochodzi od Boga i nie ma dostępu do sfery wiekuistej. Co więcej, byli przeświadczeni o tym, że ciało jest czymś mało ważnym dla naszego człowieczeństwa, że o naszym człowieczeństwie stanowi dusza, ciało zaś jest tylko jej zewnętrzną powłoką. To między innymi dlatego wśród ówczesnych pogan tak popularne były wierzenia w reinkarnację.

Starożytni filozofowie trafnie wyczuwali poniżenie, w jakim znalazł się człowiek. W tym tylko nie mieli racji, że to poniżenie wiązało z naszą cielesnością. Tymczasem to nie ciało nas poniża, ale poniża nas grzech. Grzech poniża nasze ciała (por. Jacek Salij OP, Rehabilitacja ciała).

c) Wniebowzięcie przypomina nam, że życie Maryi, podobnie jak życie każdego chrześcijanina, jest drogą naśladowania Jezusa. Jest drogą, która ma wyraźnie określony cel, tym celem jest ostateczne zwycięstwo nad grzechem i śmiercią oraz pełne zjednoczenie z Bogiem, bo – jak mówi Paweł w Liście do Efezjan – Ojciec nas „wskrzesił i [...] posadził na wyżynach niebieskich w Chrystusie Jezusie” (Ef 2,6). To oznacza, że przez chrzest już zostaliśmy wskrzeszeni i zasiadamy na wyżynach niebieskich w Chrystusie Jezusie, ale musimy w ciebie osiągnąć to, co już zostało zapoczątkowane i dokonało się w chrzcie.

Trzeba więc zabiegać o to, by nasze ciało już teraz było świątynią Ducha Świętego (1 Kor 6,19). Już teraz można pracować nad przywracaniem naszym ciałom ich godności. Rzecz jasna, tego rodzaju praca może być skuteczną tylko w Chrystusie i tylko dzięki Jego łasce.

Apostoł Paweł daje nam w tym względzie ogólną radę: „Jak oddawaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, dla uświęcenia” (Rz 6,19). W praktyce znaczy to:

używajmy naszych rąk, nóg i języka do czynienia dobra, a nie zła. Niech nasze lęki, uczucia i pożądaną przeniką zawierzenie Bogu i miłość bliźniego. Starajmy się nasze choroby, cierpienia, starość i inne utrapienia, jakich nie da się uniknąć przemieniać w krzyż przybliżający nas do Boga. Właśnie, „Oddając ciała nasze na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną” (Rz 12,1), przygotowujemy je do chwalebne go zmartwychwstania.

d) Realizacja tego rodzaju rady dzisiaj wydaje się trudniejsza, aniżeli w czasach Jezusowych, ponieważ ten świat został prawie całkowicie opanowany przez tzw. ideologię ponowoczesności. Ta ideologia istotowo zmienia sytuację duchową Europy. Pod jej wpływem społeczeństwa ponowoczesne przyjmują cechy społeczeństw utopijnych, czyli zaczynają wierzyć w możliwość osiągnięcia ziemskiej nieśmiertelności i doskonałości. Posługując się myślą Antonio Gramsciego i szkoły frankfurckiej, dokonano rewolucyjnej zmiany charakteru nadbudowy, czyli dokonano zmiany kultury, z której uczyniono narzędzie ideologii. Cała energia tej nowej ideologii skierowana jest na wyzwolenie, na emancypację. Jest ona przeznaczona na wyzwolenie się od tradycyjnych struktur, które mają – rzekomo – człowieka zniewalać i alienować. Proces ten przypomina obieranie cebuli – warstwa po warstwie – aż do skutku.

Dochodzi do odwrócenia systemu wartości. Kulturę wyrzeczenia oraz ideały ma zastąpić kultura natychmiastowego spełnienia i przyjemności. Wolność ma odtąd oznaczać wyłącznie oswobodzenie się od nakazów i norm. Skutkiem tego ma nastąpić oddanie człowieka we władzę jego popędów, które zaczynają nim rządzić, redukując go do stanu zwierzęcego. Wolność ma oznaczać odtąd nieograniczoną konsumpcję, która staje się religią.

Potężna mniejszość, która kieruje tym procesem, udaje potężną większość, posługując się orężem szyderstwa. Piętnuje się ludność trzeciego świata, która odmawia udziału w programach planowania rodziny. Piętnuje się rodziców za to, że ich dzieci coś ryzykują, by okazać siłę charakteru. Piętnuje się rodziny wielodzietne, które przedkładają bogactwo ludzkich relacji nad liczbę posiadanych przedmiotów. Wszystko to jest uważane przez ponowoczesność za przestępstwo.

Tym razem narzędziem do osiągnięcia tego celu przez autorów tej ideologii nie jest już tradycyjny terror – który tak w przypadku Rewolucji francuskiej, jak i rewolucji bolszewickiej oraz rewolucji nazistowskiej – okazał się ostatecznie nieskuteczny, lecz jego miękki odpowiednik, czyli coraz szczelniejszy system prawny, stojący na straży nowej ideologii oraz przemoc symboliczna, uprawiana przez media oraz ośrodki opiniotwórcze. Jeśli ktoś coś mówi, nie trzymając się narzuconych ścieżek, media reagują natychmiast, zarzucając mu populizm.

Przez swój materialistyczny charakter ponowoczesność pozostaje ideą głęboko marksistowską, starającą się usunąć wszelką myśl metafizyczną a nawet sama obecność Boga, spychając religię do sfery ściśle prywatnej. Gdy np. Słowacja – z

okazji 1500. lecia misji świętych Cyryla i Metodego – wybiła na swojej monecie o nominale 2 euro podobiznę tych świętych, Komisja Europejska natychmiast zażądała usunięcia z tych podobizn aureole i krzyże. Głos ludu stał się jedynie pretekstem, po który się sięga, gdy jest on użyteczny. Gdy lud nie głosuje tak jak trzeba, każemy mu głosować ponownie. Europa stała się miejscem miękkiej wersji totalitaryzmu.

Ta ideologicznie zorientowana kontrkultura zdominowała ośrodki opiniotwórcze, media, uniwersytety. To ona uformowała nowe elity, czyli skolonizowała również politykę. Ideologia stała się świeckim ersatzem religii, mającym odpowiadać na wszystkie zasadnicze pytania człowieka i projektującym ziemskie zbawienie. Niestety, wraz z załamywaniem się tradycyjnego porządku osoba ludzka straciła pewność siebie a stres związany z poczuciem przygodności istnienia, braku sensu istnienia oraz samotność stają się coraz bardziej dojmujące i widoczne (por. B. Wildstein, *O kulturze i rewolucji*, Warszawa 2018, 15-24; Ch. Delsol, *Nienawiść do świata*, Warszawa 2017).

Gdybyśmy w tej sytuacji liczyli wyłącznie na siebie, sprawa wydawałaby się przegrana. Na szczęście jest Duch Święty, dlatego z ufnością zwracamy się do jej Syna: Przyjdź Panie Jezu, który pragniesz „przekształcić nasze ciało poniżone na podobne do swego chwalebnego ciała” (Flp 3,21).

ZAKOŃCZENIE

Na nasze szczęście jest przy nas Maryja, której pomocy wzywamy w tym świętym miejscu, zwracając się do niej z ufnością, aby na naszej drodze do wiecznej radości była nam Gwiazdą, prowadzącą nas na spotkanie ze swoim Synem:

„Od rana prawdy stawszy się kołyską,
Gdy, męka Syna nad śmierć wyniesiona,
Wężowi głowę ty potarłaś śliską.
Współ-wszeczmoc bierzesz tam, w niebo – niesiona,
I wciąż rozrzewniasz się nad planetami...
Można, Łaskawa i Błogosławiona,
Módl się za nami
(C.K. Norwid, *Do Najświętszej Panny Marii. Litania*)

„Daj wieść życie czyste,
Drogę ścieł bezpieczną,
Widzieć daj Jezusa,
Mieć w Nim radość wieczną”
(Hymn z II Nieszporów)

Kiedy zbierzecie plony ziemi

Abp Stanisław Gądecki

Kiedy zbierzecie plony ziemi. XX niedziela zwykła „B”. Powiatowe Święto Plonów (Radzewo – 19.08.2018).

Każdego roku o tej porze gromadzimy się na dożynkach po to, by wspólnie podziękować Panu Bogu i rolnikom za tegoroczne plony oraz prosić Stwórcę o dalsze błogosławieństwo w rolniczej pracy. I tak oto przed ołtarzem stają dzisiaj w Radzewie sołtysi i wójtowie, delegacje rolników, hodowców i sadowników przybyłe z całego powiatu poznańskiego, osoby zajmujące się działalnością dookoła rolniczą, ludowe zespoły artystyczne a razem z nimi gromadzi się tutaj duchowieństwo, przedstawiciele Izby Rolniczej, pracownicy Uniwersytetu Przyrodniczego, władze samorządowe i reprezentanci władz rządowych, przedstawiciele Sejmu i Senatu. Wszyscy razem przychodzimy tutaj, aby wyrazić Bogu naszą wdzięczność za chleb doczesny i wieczny.

1. DZIĘKCZYNIENIE ZA CHLEB DOCZESNY

Pierwszy temat to dziękczynienie za chleb doczesny. Tego rodzaju dziękczynienie wydobywa się z ludzkiego serca spontanicznie, jeśli tylko spojrzy na rolnictwo oczyma Pisma Świętego.

a. Rolnictwo to wielka i towarzysząca człowiekowi od początku jego uświadomionych dziejów sprawa. Słyszymy o nim już w opowiadaniu o pierwszym człowieku, Adamie, który - okazawszy swoje nieposłuszeństwo wobec woli Stwórcy - usłyszał też boski wyrok: ... „«Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść - przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!» [...]»

Dlatego Pan Bóg wydalil go z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty” (Rdz 3,17-19.23). Przy całej karze, jakiej doświadczył pierwszy człowiek, został on jednak wyznaczony do wielkiej roli, do roli stróża stworzenia. Odtąd więc człowieka z ziemią ma się wyrazić poprzez postawę mądrego i szlachetnego gospodarza. Jego praca staje się służbą wobec stworzenia, dzięki której rolnik nie tylko daje coś komuś, ale przez którą to służbę sam siebie rozwija, o tyle, o ile daje siebie innym. Jest to *szczególne źródło godności pracy na roli*.

b. Drugi tekst kapitalny dla zrozumienia koniecznej dbałości o kondycję duchową rolnika pochodzi z tej samej Księgi Rodzaju i opowiada o pierwszym rolniku, czyli o Kainie: „Mężczyzna [czyli Adam] zbliżył się do swej żony Ewy. A ona poczęła i urodziła Kaina, i rzekła: «Otrzymałam mężczyznę od Pana». A potem urodziła jeszcze Abła, jego brata. Abel był pasterzem trzód, a Kain uprawiał rolę. Gdy po jakimś czasie Kain składał dla Pana w ofierze płody roli, zaś Abel składał również pierwociny ze swej trzody i z ich tłuszczu, Pan wejrzał na Abła i na jego ofiarę; na Kaina zaś i na jego ofiarę nie chciał patrzeć.

Smuciło to Kaina bardzo i chodził z ponurą twarzą. an zapytał Kaina: «Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować»” (Rdz 4,1-7). Rolnik Kain to pierworodny syn Adama i Ewy, czyli – w rozumieniu biblijnym – człowiek uprzywilejowany, obdarzony szczególnym błogosławieństwem. To jemu zostało powierzone ważniejsze zadanie, jakim jest uprawa roli. Był to z pewnością człowiek silniejszy i bardziej pracowity. Drugiemu synowi Adama i Ewy przypadła opieka nad stadami owiec. Była to praca nie wymagająca większego wysiłku. Historia dwóch pierwszych braci to nie tylko konflikt między światem pasterskim a światem rolniczym, ale ilustracja różnicy kondycji duchowej obu braci. Pierwsze objaśnienie postawy obu braci daje św. Jan: „Taka bowiem jest wola Boża, którą objawiono nam od początku, abyśmy się wzajemnie miłowali. Nie tak, jak Kain, który pochodził od Złego i zabił swego brata. A dlaczego go zabił? Ponieważ czyny jego były złe, brata zaś sprawiedliwe” (1 J 3,11-12). Abel to człowiek sprawiedliwy – Kain to człowiek niesprawiedliwy. Drugie wyjaśnienie pochodzi z Listu do Hebrajczyków: „Przez wiarę Abel złożył Bogu ofiarę cenniejszą od Kaina, za co otrzymał świadectwo, iż jest sprawiedliwy. Bóg bowiem zaświadczył o jego darach” (Hbr 11,4). Tym razem Abel to człowiek składający ofiarę z wiarą, a Kain bez wiary. Rolnicy, dziedzice zawodu kainowego mogą – przez wiarę i sprawiedliwość – uniknąć losy Kaina.

c. A jednak - przy tak wydawałoby się smutnych początkach rolnictwa biblijnego - razem z dziejami Noego praca na roli nabiera nagle niezwyklej godności. Staje się ona znakiem trwałości życia na ziemi: „Noe zbudował ołtarz dla Pana i wzięwszy ze wszystkich zwierząt czystych i z ptaków czystych złożył je w ofierze całopalnej na tym ołtarzu. Gdy Pan poczuł miłą woń, rzekł do siebie: «Nie będę już więcej zlorzeczył ziemi ze względu na ludzi, bo usposobienie człowieka jest złe już od młodości. Przeto już nigdy nie zgładzę wszystkiego, co żyje, jak to uczyniłem. Będą zatem istniały, jak długo trwać będzie ziemia: siew i żniwo, mróz i upał, lato i zima, dzień i noc»” (Rdz 8,20-22).

Znakiem niezwyklej trwałości życia na ziemi będzie właśnie praca rolnika, do którego zajęć należy przecież siew i żniwo. Trud pracy rolniczej jest konieczny, by życie mogło przetrwać na ziemi, bo człowiek nie może przeżyć bez pożywienia a chleb jest pierwszym i zasadniczym pokarmem dla ogromnej liczby ludzi na ziemi.

„Pierwsze potrzeby życia: woda, chleb, odzienie i dom, by zakryć nagość” – uczy księga Syracha (Syr 29,21). Stąd rozumiała prośba z Ojczyzny: „Chleba naszego powszedniego daj nam na każdy dzień” (Łk 11,3). Niestety – podobnie jak manna podczas wędrówki Izraelitów przez pustynię (J 6,49) – tak i ten chleb powszedni jest w stanie podtrzymać jedynie nasze życie doczesne; nie gwarantuje on ocalenia od śmierci doczesnej. Chleb powszedni nie jest w stanie ofiarować człowiekowi nieśmiertelności - i nikt tego zresztą od niego nie oczekuje.

d. Gdy zaś ludzie zrozumieli jak cenną jest praca rolnika oraz jak bardzo zależy ona od błogosławieństwa Stwórcy, zdecydowali – zgodnie z Prawem Mojżesza – na ustanowienie święta dziękczynienia za plony, czyli Święta Namiotów. To święto – odpowiednik naszych dożynek - zostało ustanowione ok. 3 tysiące lat temu. O nim mówi Księga Kapłańska: „Tak więc piętnastego dnia siódmego miesiąca [a więc na przełomie sierpnia-września], kiedy zbierzecie plony ziemi, będziecie obchodzić święto Pana przez siedem dni. Pierwszego dnia jest uroczysty szabat. Ósmego dnia także uroczysty szabat. Weźcie sobie pierwszego dnia owoce pięknych drzew, liście palmowe, gałązki gęstych drzew i wierzb nadrzecznych. Będziecie się weselić przed Panem, Bogiem waszym, przez siedem dni. Będziecie obchodzić to święto dla Pana co roku przez siedem dni. To jest ustawa wieczysta dla waszych pokoleń” (Kpł 23,39-42; por. 29,12-39: o ofiarach). Księga Powtórzonego Prawa dodaje: „Przez siedem dni będziesz świętować ku czci Boga swego, Jahwe, w miejscu, które sobie obierze Jahwe, za to, że ci błogosławi Bóg twój, Jahwe, we wszystkich twoich zbiorach, w każdej pracy twych rąk, i abyś był pełen radości” (Pwt 16,13-15).

W wigilię tego święta Żydzi przygotowują bukiet złożony z gałązek różnych roślin; z gałązek palmy (lulaw), trzech gałązek mirtu (hadasa), dwóch gałązek wierzby (arawa) i owocami cedru (etrog). Różnorodne rośliny tego bukietu przedstawiają różne typy ludzkie. Są w Izraelu są ludzie, którzy znają Prawo i wypełniają je - ci mają smak i zapach cedru. Są tacy co znają Prawo, ale nie wypełniają jego uczynków - ci przypominają daktylę palm, które mają smak, ale nie mają zapachu. Są tacy, którzy wypełniają dobre uczynki, ale nie znają Prawa - ci przypominają mirt, który pachnie, lecz nie ma smaku. Są wreszcie i tacy, którzy nic nie robią i dlatego przypominają wierzbę, która nie ma ani smaku ani zapachu. A jednak wszyscy razem są jednym splecionym bukietem i nie można ich rozdzielać, bo jedni pokutują za drugich.

„To jest ustawa wieczysta dla waszych pokoleń” (Kpł 23,41). Z tego nakazu wynika, że postawy wdzięczności rolników wobec Boga nie może nigdy zaniknąć. Nie mogą jej zniszczyć żadne problemy nękające wieś. Nie da się jej zawiesić ze względu na słabe zbiory, z uwagi na trudności w ich sprzedaży ani z racji słabej polityki rolnej. Tej wdzięczności rolników wobec Boga nie może nigdy zabraknąć, podobnie jak nie powinna ustać wdzięczność dzieci wobec własnych rodziców. Ona winna trwać bez względu na okoliczności zewnętrzne. „W każdym położeniu dziękujcie” – powie św. Paweł (1 Tes 5,18). Również przy tegorocznych mizernych

plonach nie możemy zapomnieć o wdzięczności, bo jeśli Bóg dopuszcza na nas coś złego, to jednocześnie nas wychowuje.

Stąd autentyczni rolnicy są - ze swej natury - ludźmi dziękczynienia. Przychodzą w uroczystość dożynkową prosić boskiego Gospodarza o to, by byli zdolni podnieść ziarno z ziemi, myśląc z wdzięcznością: To jest z-boże, czyli z-Bożego dane dzieciom Bożym – jak mawiał kard. Wyszyński.

e. Papież Franciszek uczy, że praca tych, którzy uprawiają ziemię - poświęcając temu szczerze swój czas i siły - stanowi prawdziwe powołanie. Nie ma ludzkości bez rolnictwa, jak nie ma dobrego życia bez pożywienia, dlatego rolnictwo zasługuje na to, by być – także również w konkretnych decyzjach politycznych i gospodarczych - odpowiednio dowartościowane. Należy więc usunąć wszelkie przeszkody, które krzywdząco obciążają rolniczą działalność i często sprawiają, że wydaje się ona tak mało atrakcyjna dla nowych pokoleń.

Aby zaś samo rolnictwo nie było szkodeniem środowisku, ale jego pielęgnowaniem i strzeżeniem, trzeba odkrywać na nowo miłość do ziemi jako „matki”, z której zostaliśmy wzięci i do której musimy powrócić. Trzeba strzec ziemi, aby mogła ona być dalej źródłem życia dla rodziny ludzkiej. Trzeba wystrzegać się pokusy sprzedaży swojej ziemi, bo jest to – mówi papież - w jakimś sensie sprzedaż własnej „matki” (Przemówienie do przedstawicieli włoskiej konfederacji rolników indywidualnych Coldiretti, Watykan – 31.01.2015). Podobnie patrzył na te sprawę św. Jan Paweł II, który mówił w Krośnie w 1997 roku: *„Pragnę oddać hołd miłości rolnika do ziemi, bo ta miłość zawsze stanowiła mocny filar, na którym opierała się narodowa tożsamość. W chwilach wielkich zagrożeń, w momentach najbardziej dramatycznych w dziejach narodu ta miłość i przywiązanie do ziemi okazywały się niezmiernie ważne w zmaganiu o przetrwanie”*.

Trzeba zachować też zdrowy krytycyzm wobec agrobiznesu. Pozwoli to uniknąć nie tylko strat i marnotrawstwa w produkcji, ale także nieostrożnego uciekania się do technik, które w imię obfitych zbiorów mogą eliminować różnorodność gatunków i bogactwo różnorodności biologicznej, nie wiadomo z jakimi konsekwencjami dla ludzkiego zdrowia. Kiedy widzi się tyle tzw. „chorób rzadkich”, które nie wiadomo skąd przychodzą, trzeba się nad tym zastanowić (por. Papież Franciszek, Przemówienie do uczestników zjazdu Międzynarodowego Katolickiego Stowarzyszenia Rolniczego ICRA – 10.12.2016).

2. DZIEKCZYNIE NIE ZA CHLEB WIECZNY

Ale dzisiejsze święto zachęca nas nie tylko do wdzięczności za chleb doczesny, ono zaprasza nas jednocześnie do wdzięczności za coś nieskończenie ważniejszego, za chleb wieczny.

Za chleb wieczny, czyli za co? Do wdzięczności za osobę Jezusa, który sam siebie nazywa „chlebem”. „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba”. „Chlebem, który Ja dam, jest moje Ciało, wydane za życie świata”. „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym”.

Dla człowieka wierzącego te słowa są zaproszeniem na ucztę eucharystyczną jako miejsce, najpełniejszego zjednoczenia z Jezusem. Takiego zjednoczenia, o jakim wspomina św. Paweł: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,19-20).

Co jest potrzebne, aby nasz udział w Eucharystii był rzeczywiście owocnym spotkaniem z Jezusem, który chce być dla nas Chlebem życia wiecznego? Po pierwsze, potrzebujemy wiary w to, aby w odrobinie przaśnego chleba i wina dostrzec ukrzyżowanego i uwielbionego Pana. Temu wysiłkowi wiary towarzyszy błogosławieństwo Chrystusa: błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli (J 20,29). Drugim warunkiem owocnego przeżywania Eucharystii jest miłość. Jezus przyniósł na świat miłość bez miary (por. 3,16; 13,1) i pragnie odpowiedzi miłości od tych, którzy w Niego wierzą. Aby Go przyjmować i czcić, trzeba Go miłować całym sercem, całym umysłem i całą duszą.

Nie wolno traktować udziału we Mszy świętej jako zewnętrznego rytuału, który w jakiś magiczny sposób ma nam zapewnić wieczne zbawienie. Przecież Judasz uczestniczył w Ostatniej Wieczerzy, był blisko Jezusa, spełniał zewnętrzne gesty a jednak nie miał wiary, nie nawiązał rzeczywistej więzi ze Zbawicielem. Jezus nie miał dostępu do jego serca.

„Nie można oczekiwać czynnego uczestnictwa w liturgii eucharystycznej, jeśli przystępuje się do niej w sposób płytki, bez stawiania sobie pytań dotyczących własnego życia. Takiej wewnętrznej dyspozycji sprzyja, na przykład, skupienie i cisza, przynajmniej przez chwilę przed rozpoczęciem liturgii, post i, jeśli to jest konieczne, spowiedź sakramentalna. Serce pojednane z Bogiem uzdalnia do prawdziwego uczestnictwa”. W szczególności warto sobie przypomnieć, że aktywne uczestnictwo w Eucharystii „nie może mieć miejsca, jeśli wierny nie stara się równocześnie uczestniczyć czynnie w życiu kościelnym w jego całości, w czym mieści się także zaangażowanie misyjne, polegające na wprowadzaniu miłości Chrystusa w życie społeczne”. A więc także w świat rolniczy.

„Bez wątpienia pełne uczestnictwo w Eucharystii występuje wtedy, kiedy osobiście przystępuje się do ołtarza, aby przyjąć Komunię św. Niemniej jednak należy zwrócić uwagę, by to słuszne stwierdzenie nie wprowadziło pewnego automatyzmu wśród wiernych, tak jakby przez sam fakt znalezienia się w kościele podczas liturgii miało się prawo albo nawet i obowiązek przystąpienia do stołu eucharystycznego. Nawet wtedy, kiedy nie jest możliwe przystąpienie do

sakramentalnej Komunii, uczestnictwo we Mszy św. pozostaje konieczne, ważne, znaczące i owocne. W tej sytuacji dobrze jest żywić pragnienie pełnego zjednoczenia z Chrystusem, za pomocą, na przykład, praktyki komunii duchowej..” (*Sacramentum caritatis*, 55).

Ze spożywania Ciała i Krwi Pańskiej rodzi się „życie na sposób dnia Pańskiego” (św. Ignacy), życie na sposób niedzielny. Nie idzie tu tylko o to, by człowiek wierzący powstrzymywał się - w niedzielę i w inne nakazane dni świąteczne – od „wykonywania prac lub zajęć, które przeszkadzają oddawaniu czci należnej Bogu, przeżywaniu radości właściwej dniowi Pańskiemu, pełnieniu uczynków miłosierdzia i należnemu odpoczynkowi duchowemu i fizycznemu” (zob. KNSK, 284). Idzie o eucharystyczną formę życia rolnika, o życie przepełnione wdzięcznością za chleb doczesny i wieczny.

ZAKOŃCZENIE

O takiego ducha wdzięczności prośmy słowami św. Tomasza z Akwinu:

„Zbliżam się w pokorze i niskości swej

Wielbię Twój majestat skryty w Hostii tej

Tobie dziś w ofierze serce daję swe

O utwierdź w wierze, Jezu, dzieci Twe”

Modlić się o pokój

Abp Stanisław Gądecki

Modlić się o pokój. Poświęcenie Kaplicy Wieczystej Adoracji. Inauguracja Międzynarodowego Centrum Modlitwy o Pokój (Niepokalanów – 1.09.2018)

Spotykamy się dzisiaj w Niepokalanowie na poświęceniu kaplicy wieczystej adoracji oraz otwarciu Międzynarodowego Centrum Modlitw o Pokój.

Nasze dzisiejsze spotkanie wyrasta z pragnienia Stowarzyszenia *Comunità Regina della Pace*, tj. Wspólnoty Królowej Pokoju, które postanowiło stworzyć na całym świecie 12 ośrodków wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu w intencji pokoju. Centra takie tworzone są na różnych kontynentach, aby objąć taką modlitwą całą ziemię. Powstają one w miejscach szczególnie doświadczonych skutkami wojen, konfliktów religijnych i nienawiści rasowej. Dotychczas stworzono już sześć takich ośrodków (w Betlejem, Medjugorie, Oziornoje w Kazachstanie, Jamusukro na Wybrzeżu Kości Słoniowej, Namyang w Korei Południowej i Kibeho w Rwandzie). Siódme ma powstać w Dagupan na Filipinach. Niepokalanów będzie więc ósmą gwiazdą w koronie Maryi Królowej Pokoju.

Tutejsza bazylika została zaproszona do tego przedsięwzięcia, ponieważ - oprócz doświadczenia wojny - jest miejscem naznaczonym obecnością św. Maksymiliana Kolbe, który osobiście pragnął, aby w tej bazylice trwała wieczysta adoracja Najświętszego Sakramentu. „Wyobrażam sobie – pisał O. Maksymilian w liście do O. Floriana Koziury wysłanym z Nagasaki dnia 17 maja 1934 roku - piękną figurę Niepokalanej w wielkim ołtarzu, a na jej tle pomiędzy rozłożonymi rękami monstrancja w ciągłym wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu [...] Bracia na zmianę adorują. Kto zagląda do kościoła, pada na kolana, adoruje, spogląda na twarz Niepokalanej, odchodzi, a Ona z Panem Jezusem jego sprawę załatwia...”

Ten list zachował się do dzisiaj w klasztorным archiwum. Opisuje on dość dokładnie to, co pracownia Mariusza i Kamila Drapikowskich stworzyła w czasach nam współczesnych. Nowy ołtarz Kaplicy Wieczystej Adoracji jest zatem spełnieniem konkretnego marzenia św. Maksymiliana. Ponadto, taka modlitwa wpisuje się dobrze w doświadczenie samych franciszkanów, bo przecież to właśnie we franciszkańskim sanktuarium w Asyżu Jan Paweł II rozpoczął światową modlitwę o pokój.

Po tym wstępie, chciałbym powiedzieć kilka słów o sześciu związanych z tym zagadnieniem problemach: tj. o człowieczym pragnieniu pokoju, o braku pokoju, o Bożym darze pokoju, o pokoju w człowieku, w społeczeństwie i świecie, wreszcie o Niepokalanowie jako szczególnym Międzynarodowym Centrum Modlitwy o Pokój.

1. PRAGNIENIE POKOJU

Po pierwsze, pokój jest przedmiotem najgłębszych, raz świadomych, innym razem nieświadomych pragnień każdego, kierującego się czystymi intencjami człowieka. Jest on niegasnącym pragnieniem serca każdej osoby, niezależnie od różnic wynikających z jej tożsamości kulturowej. To pragnienie wyraża dobrze jedna z najbardziej znanych prośb Starego Testamentu: „Proście o pokój dla Jeruzalem, niech zażywają pokoju ci, którzy ciebie miłują! Niech pokój będzie w twoich murach, a bezpieczeństwo w twych pałacach! Przez wzgląd na moich braci i przyjaciół będę mówił: Pokój w tobie!” (Ps 122,6).

Im bardziej człowiek uświadamia sobie niebezpieczeństwa zagrażające pokojowi, tym bardziej pragnie pokoju, czyli pragnie nie tylko życia wolnego od wojen i konfliktów, ale również życia pełnego, szczęśliwego i dobrze zrealizowanego. Pragnie możliwości integralnego, osobistego i społecznego rozwoju.

2. BRAK POKOJU

Po wtóre, ten upragniony przez ludzkie pokój jest z różnych powodów kruchy i narażony na zniszczenie. Rosnące nierówności między bogatymi a biednymi, dominacja mentalności egoistycznej i indywidualistycznej, wyrażająca się również w pozbawionym reguł kapitalizmie finansowym, różne formy przestępczości międzynarodowej są nieustannie realnym zarzewiem napięć i konfliktów (por. Benedykt XVI, *Błogosławieni pokój czyniący*, Orędzie na XXXXVI Światowy Dzień Pokoju, 1.01.2013).

W wielu rejonach świata gwałci się prawa człowieka, niesprawiedliwie wtrąca ludzi do więzień, dokonuje egzekucji w trybie doraźnym, a ludzkość - nawet jeśli dowiadyuje się prawdy - pozostaje często bezsilna wobec tych nadużyć. W innych krajach toczą się zacięte wojny, które przeciągają się pomimo ogromnej liczby zabitych, mimo żałoby i zniszczeń. Innych krajów nie oszczędzają przemoc i fanatyczny terrorizm, a ich ofiarami stają się często ludzie niewinni.

Wyścig zbrojeń nadal pochłania w sposób nierozważny środki, które mogłyby być lepiej wykorzystane. Nagromadzenie broni konwencjonalnej, chemicznej, bakteriologicznej, a zwłaszcza nuklearnej poważnie zagraża przyszłości narodów i słusznie je niepokoi. Należy więc uświadomić sobie ogromne niebezpieczeństwo, jakie stanowi owo rosnące napięcie i polaryzacja na wielką skalę, szczególnie kiedy się bierze się pod uwagę nieznane dotąd środki masowej zagłady, jakimi dysponuje świat (por. Jan Paweł II, *Pokój rodzi się z serca nowego*, Orędzie II na XVII Światowy Dzień Pokoju, 1.01.1984).

3. BÓG DAJE POKÓJ

Po trzecie, łatwo możemy zauważyć, że ludzkie wysiłki podejmowane w kierunku zachowania pokoju okazują się niewystarczające. Ludzkość – swoimi własnymi siłami - nie jest w stanie osiągnąć trwałego pokoju o czym świadczy kruchość wielu traktatów pokojowych, po których natychmiast rozpoczynają się nowe, coraz liczniejsze wojny. Stąd ostatecznie ludzie winni sobie uświadomić, że pokój - o wiele bardziej niż osiągnięciem człowieka - jest darem Bożym. Pokój, to: „rzecz tak wspaniała i wzniosła, że człowiek, nawet pełen najlepszej woli, nie jest w stanie tego dokonać w oparciu wyłącznie o swe własne siły. Konieczna jest bowiem pomoc samego Boga, aby społeczność ludzka stała się możliwie najlepszym odbiciem Królestwa Bożego” (*Pacem in terris*, 168).

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko - kierownik duchowy św. Faustyny - pisał: *„Dwaj są, którzy obiecują pokój dla ludzi: świat i Chrystus. Pokój świata jest obłudny, pozorny i kończy się zaburzeniami i wojną, albowiem świat nie może dać pokoju wewnętrznego, pokoju z Bogiem, którego nie uznaje, i pokoju z własnym sumieniem.*

Tylko Chrystus przynosi pokój trwały, bo wewnętrzny, prawdziwy, który polega na usunięciu głównej przyczyny niepokoju, jaką jest grzech. Chrystus Pan wziął grzechy całego świata na Siebie, odpokutował i złożył Bogu godne zadośćuczynienie za nie, stworzył bezcenny skarb swoich zasług, a po Zmartwychwstaniu stosuje te zasługi do poszczególnych dusz przez ustanowienie Sakramentu Pokuty, w którym kontynuuje się dzieło Odkupienia i będzie się kontynuowało aż do skończenia świata. To jest jedno z największych dzieł miłosierdzia Bożego. Dlatego można z całą pewnością twierdzić, że ludzkość nie zazna pokoju, dopóki się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia Bożego (ks. M.Sopoćko, *Rozważania o Miłosierdziu Bożym i ludzkim*. Rozważanie I: Pokój a miłosierdzie Boże, w: *Wielbijmy Boga w Jego Miłosierdziu*. Modlitewnik, Stockbridge Mass 1960, s. 145-151).

Jest to jakby echo słynnych słów św. Augustyna, który powiedział: *„Niespokojne jest serce człowiecze, dopóki nie spocznie w Tobie”*. *To Chrystus jest „naszym pokojem*. On, który obie części ludzkości uczynił jednym [...], wprowadzając pokój [...]. A przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy blisko” (Ef 2,14-18). Nic, nawet największe trudności i cierpienia, - jak tego dowodzi postawa św. Maksymiliana w celi śmierci – nie może odebrać wierzącym tego wewnętrznego pokoju.

4. POKÓJ W CZŁOWIEKU

Po czwarte, ten Boży dar pokoju przychodzi do nas najpierw przez nasze ludzkie serce. To „serce” – rozumiane w sensie biblijnym - jest najgłębszym pokładem osoby ludzkiej, określającym jej stosunek do dobra, do innych, do Boga. Jest ono nie tylko symbolem uczuciowości, ale również symbolem sumienia, przekonania, sposobu myślenia, którym człowiek się kieruje, namiętności, które nim rządzą.

Dzięki „sercu” człowiek jest wrażliwy na absolutne wartości dobra, na sprawiedliwość, braterstwo i pokój. W tej perspektywie „serce” jawi się jako miejsce, w którym jest obecny pokój albo wojna. Nieład serca jest automatycznie nieładem sumienia i występuje wtedy, gdy określa ono dobro lub zło wedle własnego widzimisie, zależnie od własnych korzyści materialnych albo żądy władzy. Nawet złożony sposób sprawowania władzy nie zmienia faktu, że odpowiedzialność za przygotowanie, wywołanie czy rozszerzenie konfliktu ponosi zawsze indywidualne sumienie, a to, że odpowiedzialność rozłożona jest na więcej osób, w niczym nie zmienia tej zasady.

Do tego wewnętrznego pokoju serca możemy dotrzeć odkrywając, że jesteśmy istotami stworzonymi przez Boga. To przez odniesienie do naszego Stwórcy odnajdujemy właściwy sens naszego życia, dzięki czemu wszystko znajduje w nim swoje miejsce. To dzięki temu, że współpracujemy ze stwórcą, możemy odzyskać harmonię utraconą przez grzech pierworodny.

W to ludzkie „serce” nieład wprowadzają różne namiętności, które skłaniają człowieka ku sporom i wojnie. Jako ludzie często dajemy się ować poczuć zazdrości, nieczystości, chciwości, gniewowi i nienawiści do innych, pysze, żądzy potęgi, pragnieniu, aby nasze panowanie rozciągnąć na innych ludzi, na pogardzane przez siebie grupy czy narody. Poddając się tym namiętnościom niszczymy pokój nie tylko we własnym „sercu”, ale również w innych ludziach, podobnie bowiem jak pokój, tak również niepokój człowieka udziela się innym.

Czasami to „serce” bywa też zniekształcane przez różne systemy społeczno-polityczne i ideologiczne. Gdy ludzie pozwalają się oszukać systemom, które ukazują globalną, wyłączną i manichejską niemal wizję ludzkości, a warunkiem postępu czynią walkę z innymi, ich eliminację lub ujarzmienie, wówczas zamykają się w mentalności wojennej, która utrzuca napięcia i czyni ich prawie niezdolnymi do dialogu. Kiedy zaś wybuchną już walki, wrogość będzie nieustannie rosła, bo żywi się ona cierpieniami i okrucieństwem, które gromadzi się po obu stronach walczących. Owocem tego stanu rzeczy jest psychoza nienawiści. Poddanie się tym systemom ideologicznym przez jednostki czy narody staje się jakąś formą zniewolenia, które to zniewolenie odbiera wolność nawet samym rządzącym.

„Nie będzie pokoju w powszechnej społeczności ludzkiej, jeśli nie zakorzeni się on głęboko w sercu każdego człowieka, to znaczy, jeśli każdy nie zechce we własnym wnętrzu porządku nakazywanego przez Boga. Dlatego św. Augustyn zwraca się do człowieka z następującym pytaniem: ‘Czy duch twój chce być zdolny do przewyciężenia twych pożądlwości? Niech się podda temu, który go przewyższa, a zwycięży to, co jest poniżej niego. Wtedy nastąpi w tobie pokój: prawdziwy, niezawodny i pełen łaski. Jaki jest porządek tego pokoju? Bóg włada duchem, a duch ciałem - trudno o lepszy porządek’” (*Pacem in terris*, 165).

Nie ma pokoju dla zbłąkanego serca, jeśli nie nastąpi jego przemiana, czyli „nawrócenie”. Jeśli zabraknie prawdziwej przemiany serca, pokój wewnętrzny będzie zawsze krótkotrwały i iluzoryczny. Historia uczy nas, że nawet tzw. „wyzwolenia”, do których wzdychano - kiedy dany kraj był okupowany lub kiedy jego wolność była tłamszona - zawiodły w takim stopniu, w jakim zarówno rządzący, jak i obywatele nie wyzbyli się małoduszności i związanej z nią zatwardziałości serca, i nie przezwyciężyli swoich antagonizmów (por. Jan Paweł II, *Pokój rodzi się z serca nowego*. Orędzie na XVII Światowy Dzień Pokoju, 1.01.1984). Tylko nawrócone serce wprowadza pokój do własnego wnętrza.

Najwspanialszym przykładem takiego pokoju był wewnętrzny pokój Maryi. W Jej życiu wydarzyło się wiele rzeczy nieprzewidzianych; męcząca podróż z Nazaretu do Betlejem, niemożność znalezienia miejsca w gospodzie, poszukiwanie prowizorycznego schronienia w nocy, narodziny Syna, a potem śpiew aniołów, niespodziewana wizyta pasterzy. To wszystko nie spowodowało jednak zmieszania w jej sercu. Ona nie protestuje, nie bulwersuje się wydarzeniami, które Ją przerastają. Ona po prostu rozważa w milczeniu to, co się dokonuje, zachowuje to w swojej pamięci i w swoim sercu, rozmyślając nad tym ze spokojem i pogodą ducha. To właśnie taki pokój wewnętrzny chcielibyśmy zachować pośród burzliwych i niezrozumiałych wydarzeń historii, których sensu często nie pojmujemy (por. Benedykt XVI, *Człowiek jest stworzony do pokoju*. Homilia podczas Mszy św. w uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, Watykan - 1.01.2013).

5. POKÓJ W SPOŁECZEŃSTWIE I ŚWIECIE

Po piąte, warto zapytać siebie samych o to, na czym polega pokój w społeczeństwie i świecie? Jego bodajże najpiękniejszą ilustracją pozostaje ciągle prorocka wizja Izajasza:

„Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał.

Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legały. Lew też jak wół będzie jadał słomę.

Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii.

Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepelniają morze” (Iz 11,6-9).

Ten metaforyczny opis przedstawia pokój jako zgodę przeciwieństw. Podmioty, które w normalnym porządku rzeczy zawsze prowadzą ze sobą walkę, tym razem – dzięki Mesjaszowi – będą żyli w przyjaźni.

Św. Augustyna starał się ująć tę wizję w kategoriach filozoficznych, przypominając nam o tym, że pokój polega na *tranquillitas ordinis*, czyli, że polega na spokojnym ładzie, na uporządkowanej zgodzie. „Pokój między ludźmi uporządkowana zgoda. Pokój domu uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa współmieszkańców. Pokój państwa uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa obywateli. Pokój państwa Niebieskiego najdoskonalej uporządkowane i najzgodniejsze społeczeństwo cieszące się Bogiem oraz społecznie w Bogu. Pokój wszystkich rzeczy - majestatyczna cisza porządku” (*De civitate Dei*, 19,13).

Do wizji Augustyna nawiązał później papież Jan XXIII w *Pacem in terris*, twierdząc, że to, co od wielu wieków Kościół naucza o pokoju rozumianym jako „*tranquillitas ordinis*”, o pokoju płynącym z ładu, spotyka się we współczesnym świecie z wielkim nieładem. W tej sytuacji pytanie brzmi: jaki porządek powinien zająć miejsce tego nieładu, aby dać ludziom możliwość życia w wolności, sprawiedliwości i bezpieczeństwie? Papież Jan XXIII odpowiadał, iż osiągnięcie takiego ładu jest możliwe, pod warunkiem, że zostanie on oparty na prawdzie, zbudowany według nakazów sprawiedliwości, ożywiony i dopełniony miłością i urzeczywistniany w klimacie wolności (*Pacem in terris*, 167).

Jego kolejny następca - św. Jan Paweł II - był przekonany o tym, że skoro sprawiedliwość ludzka jest zawsze słaba i niedoskonała, zdana na egoizm i ograniczenia zarówno osób jak i całych grup, dlatego trzeba ją praktykować w duchu przebaczenia i w pewnym sensie uzupełniać przebaczeniem, które goi rany i odnawia zakłócone relacje pomiędzy ludźmi. Jest to tak samo ważne w przypadku napięć istniejących między pojedynczymi osobami, jak i w konfliktach o bardziej ogólnym zasięgu, również międzynarodowym. Przebaczenie w żadnej mierze nie przeciwstawia się sprawiedliwości, gdyż nie polega na zaniechaniu słusznych żądań, by naruszony porządek został naprawiony. Przebaczenie dąży raczej do pełnej sprawiedliwości prowadzącej do spokojnego ładu, która jest nie tyle nietrwałym i czasowym zaprzestaniem działań wojennych, ile gruntownym uzdrowieniem krwawiących ran duszy. W celu osiągnięcia tego rodzaju uzdrowienia sprawiedliwość i przebaczenie są równie istotne (Jan Paweł II, *Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia*. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju - 1.01.2002).

6. NIEPOKALANÓW CENTRUM MODLITWY O POKÓJ

Po szóste, dlaczego w kolejną rocznicę wybuchu II wojny światowej ustanawiamy w Niepokalanowie Międzynarodowe Centrum Modlitwy o Pokój. Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta; nie ma stosowniejszego miejsca w Polsce, który by

lepiej nadawało się w Polsce do tego celu. Niepokalanów bowiem to najważniejsze miejsce czci Niepokalanej.

To miejsce przypomina nam najpierw, że Maryja - od momentu poczęcia - jest bez grzechu, posiada „pełnię łaski” i dzięki temu pozostaje dla nas niedościgłym wzorem pokoju. Nie została poczęta jak inni ludzie w stanie oddalenia człowieka od Boga, ale od samego początku była w pełni ogarnięta łaską Bożą, „nietknięta przez jakąkolwiek zmazę grzechu pierwotnego”. Również w późniejszym życiu - mocą zasług Jezusa Chrystusa - była całkowicie wolna od wszelkiego grzechu osobistego. Maryja była więc kobietą, nad którą grzech nigdy nie zapanował; przenajświętszą, najniewinniejszą, w całości świętą, wolną od wszelkiej skazy, świętszą od świętych, czystsza od niebiańskich umysłów. Ona - od samego początku jej życia = dojrzewała w atmosferze Bożego pokoju.

Jeśli Chrystus jest Pokojem, to Niepokalana jest Matką Jezusa, czyli Matką Pokoju. Ona jest Nauczycielką Pokoju i należy do „błogosławionych, którzy wprowadzają pokój” (Mt 5,9), bo - naśladując swego Syna - nauczyła nas szczególnego szacunku dla bezcennej wartości wewnętrznego pokoju, bez którego każdy inny, zewnętrzny pokój będzie nietrwały, złudny i niewystarczający (por. Jan Paweł II, *Novo Millenio*). Ona jest Orędowniczką Pokoju, bo - mimo iż chrzest święty uwalnia nas od grzechu pierwotnego - to jednak także w człowieku ochrzczoneym pozostają jego skutki w postaci głupoty, osłabienia woli, pożydlwości, nieuporządkowania emocji, do których wykorzenienia zachęca nas Maryja. Ona jest Królową Pokoju, bo daje nam Chrystusa, prawdziwy pokój rodzin, społeczeństw, narodów i świata.

O ile o rozpoczęciu wojny może zdecydować niewiele osób, [to] pokój wymaga solidarnego zaangażowania wszystkich. Dowiodło tego spotkanie przedstawicieli różnych religii w Asyżu. Było ono potwierdzeniem, że ludzkość w całym swoim zróżnicowaniu - angażując się w wielką sprawę pokoju - winna sięgać do swych najgłębszych i najbardziej życiodajnych źródeł, tam, gdzie kształtuje się świadomość i znajduje swoje oparcie moralne działanie ludzi. Niech więc również Niepokalanów, ten polski Asyż, stanie się miejscem modlitwy o pokój otwartym dla wszystkich, skoro wyzwanie, jakim jest pokój, przekracza różnice religijne. Tutaj każdy z osobna = zachowując swoją własną tożsamość religijną i nie mieszając duchów - może prosić Boga o pokój.

ZAKOŃCZENIE

Niech więc to nowe Centrum Modlitwy - z pomocą franciszkanów, duchowych dziedziców św. Maksymiliana - nauczy nas wszystkich zrozumieć, że: „Modlitwa o pokój nie jest elementem wtórnym, następującym po wysiłkach na rzecz pokoju. Przeciwnie, jest ona sercem wysiłków zmierzających do budowania pokoju w porządku, w sprawiedliwości i wolności.

Modlić się o pokój znaczy otworzyć ludzkie serce, by mogła je napęłnić ożywcza moc Boga. Ożywiającą mocą swej łaski Bóg może sprawić otwarcie się na pokój tam, gdzie wydają się istnieć jedynie przeszkody i zamknięcie; może umocnić i poszerzyć solidarność rodziny ludzkiej, mimo długiej historii podziałów i walk.

Modlić się o pokój oznacza prosić o sprawiedliwość, o zaprowadzenie odpowiedniego porządku wewnątrz państw i w stosunkach pomiędzy nimi; oznacza też prosić o wolność, szczególnie o wolność religijną, która jest fundamentalnym, osobistym i cywilnym, prawem każdej osoby.

Modlić się o pokój znaczy błagać o łaskę przebaczenia od Boga, a zarazem o wzrost odwagi dla każdego, kto ze swej strony pragnie wybaczać zniewagi, jakich doznał” (Jan Paweł II, *Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia*. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju, 1.01.2002).

Śliczna jak miesiąc, jak słońce świecąca!

Abp Stanisław Gądecki

***Śliczna jak miesiąc, jak słońce świecąca!* Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (Tulce – 2.09.2018)**

U początku miesiąca września gromadzimy się w Tulcach, aby podziękować Panu Bogu za narodziny Najświętszej Maryi Panny. Dzisiaj stajemy w duchu u kolebki Maryi, oddając jej pokłon, podobnie jak pasterze przed betlejemską grota w dniu narodzin Jezusa Chrystusa. Święty Piotr Damiani tak pisze o tym świecie: „Słusznie drży świat cały w tym dniu w uniesieniu radości, a ludzkość i Kościół uroczysto obchodzi narodziny Matki Oblubieńca swego. Wesele promienieje na obliczach wiernych w tym dniu pamiętnym, którego wynikiem i następstwem są wszystkie inne święta i uroczystości, ustanowione przez Kościół. W dniu tym narodziła się władczyni świata, Królowa Niebios, wrota Raju, namiot Boży, gwiazda morza, drabina Niebieska, na której Pan ze stropów niebieskich pokornie zstąpił na ten padół płaczu, a człowiek, powalony na ziemię, powstał i wzleciał w wyższe sfery”.

W związku z tym pragnę przypomnieć 3 związane z tym świętem sprawy; najpierw starochrześcijański opis narodzin Maryi, następnie laudację ku czci Maryi, jaką wygłosił papież Pius XII, wreszcie rozważyć konsekwencje narodzenia Maryi dla życia chrześcijanina.

1. APOKRYFICZNA HISTORIA NARODZENIA MARYI

Na pierwszy rzut oka święto Narodzenia NMP jest zaskakujące, bo przecież same Ewangelie nie opisują ani faktu Jej narodzin, ani też nie przekazują nam opowiadań o Jej dzieciństwie. A chociaż nikt nie wątpi w to, że Maryja faktycznie się urodziła, bo o jej późniejszym życiu wspominają Ewangelie, to jednak na początku warto zauważyć, że prawda o narodzinach Maryi dojrzewała i rozwijała się w jakiejś mierze w relacji do opowiadań o narodzinach Jezusa. Narodziny Matki są w pewnej mierze kopią opowiadań o narodzinach Jej Syna. Tak właśnie rozwijały się i dojrzewały w różnych tradycjach teksty apokryficzne o narodzinach Maryi, czyli popularne pisma wczesnochrześcijańskie, często o bardzo zróżnicowanej teologicznej wartości.

O tym wydarzeniu mówi najpierw – pochodząca z drugiej połowy II wieku po Chr. – *Protoewangelia Jakuba*. Ten sam temat dziejów narodzin Najświętszej Maryi Panny podejmuje szerzej - pochodząca z VI wieku po Chr.

- apokryficzna *Ormiańska Ewangelia Dzieciństwa*: „W dwudziestym pierwszym dniu miesiąca Elul, to jest 8 września – dodaje do tego - Anna wydała na świat swoje dziecko o siódmej godzinie [czyli o naszej 13.00]. Pierwszego dnia spytała położną: ‘Kogo wydałam na świat? Ona odpowiedziała: ‘Wydałaś na świat

dziewczynkę bardzo piękną, jaśniejącą i promieniejącą, bez skazy i bez żadnej plamy’ [...] Gdy dziecko miało 3 dni, [Anna] poleciła położnej, aby je obmyła i aby z uszanowaniem przyniosła je do jej pokoju. Gdy kobieta podała jej dziecko, [...] [Anna] ‘W porywie czułości nazwała ją imieniem Maryja. Z dnia na dzień [dziecko] rosło i rozwijało się, a [matka] z wielką radością kołysała je w swoich ramionach” (*Ewangelia Dzieciństwa Ormiańska*, II,7-8).

Jeszcze szerszy opis tego samego wydarzenia znajdziemy - w pochodzącej z epoki karolińskiej - *Księdze o narodzeniu świętej Maryi*, której autor pisze: „Tak więc święta i chwalebna zawsze Dziewica Maryja pochodziła z królewskiego rodu Dawida. Urodziła się w miasteczku Nazaret. Wychowała się w świątyni Pańskiej w Jerozolimie.

Ojciec jej miał na imię Joachim, matka zaś Anna. Rodzina ojca wywodziła się z Galilei, z miasta Nazaret, ród zaś matki z Betlejem. Życie ich było proste i prawie przed Bogiem, a pobożne i nienagane przed ludźmi. [...] I tak mili Bogu, a dobrzy wobec ludzi, żyli ze sobą około dwudziestu lat w obyczajnym małżeństwie nie mając dzieci. Ślubowali jednak, że jeśli Bóg da im potomka, to przeznaczą go na służbę Panu. Z tej to przyczyny każdego roku mieli zwyczaj udawać się w czasie świąt do świątyni Pańskiej.

Kiedy zbliżała się uroczystość poświęcenia świątyni, Joachim wraz z kilkoma swoimi rodakami udał się do Jerozolimy. W tym czasie najwyższym kapłanem był Isachar. Gdy zobaczył Joachima wraz z ziomkami składającego ofiarę, wzgardził nim i odrzucił jego dary. Zapytawszy go, dlaczego ośmielił się nie mając dzieci stanąć wśród obdarzonych potomstwem, powiedział mu, że dary jego żadną miarą nie mogą być miłe Bogu, który uznał go za niegodnego potomstwa, gdyż Pismo mówi, że ten, kto nie ma potomka męskiego w Izraelu, ten jest przeklęty. Najpierw więc powinien uwolnić się od owego przekleństwa przez spłodzenie potomka, a dopiero wtedy może przyjść z ofiarami przed oblicze Pańskie. Zawstydzony wielce taką obelgą Joachim odszedł do pasterzy, którzy wraz ze stadami przebywali na swych pastwiskach. Nie chciał bowiem wracać do domu, aby przypadkiem nie został obrzucony taką samą obelgą przez ziomków, którzy byli razem z nim i słyszeli te słowa kapłana,.

Pewnego dnia, gdy był sam, stanął przed nim w wielkim blasku anioł Pański. A gdy zląkł się na widok anioła, ten uspokoił go mówiąc: „Joachimie, nie bój się, niech nie trwoży cię mój widok. Jestem bowiem aniołem Pana, posłanym przez Niego do ciebie, aby zwiastować ci, że twoja prośba została wysłuchana [...]. On bowiem dojrzał twoje zawstydzenie i usłyszał o zniewadze z powodu niepłodności, o którą cię niesłusznie obwiniono. Albowiem Bóg jest mścicielem grzechu, a nie natury. I dlatego, kiedy zamyka On czyjeś łono, czyni tak, aby ponownie cudowniej jeszcze je otworzyć i aby poznano, że to, co się rodzi, nie pochodzi z pożądliwości, lecz z daru Bożego.

Czyż bowiem Sara, pierwsza matka waszego rodu, nie była nie płodną aż do osiemdziesiątego roku? A jednak w późnej starości porodziła Izaaka, któremu było przyrządzone błogosławieństwo wszystkich narodów. Także Rachel, tak bardzo miła Panu i tak kochana przez świętego Jakuba, długo była nie płodna, a jednak porodziła Józefa nie tylko jako pana Egiptu, lecz jako wybawcę wielu narodów dręczonych głodem. Któż wśród wodzów był potężniejszy od Samsona lub świętszy od Samuela? A jednak oni obaj mieli matki nie płodne.

Jeżeli więc moje słowa nie przekonują ciebie, przyjmij za prawdę przynajmniej to, że poczęcia długo odwlekane i porody poprzedzone długą nie płodnością były zazwyczaj cudowne. Również Anna, twoja żona, porodzi ci córkę i nazwiesz ją imieniem Maryja. Będzie ona, jak ślubowaliście, od młodości poświęcona Panu i już w łonie matki zostanie napełniona Duchem Świętym. Niczego nieczystego nie będzie jeść ani pić, ani nie będzie przebywać pośród ludu, lecz w świątyni Pańskiej, aby o nic zdrożnego jej nie podejrzewano ani posądzano.

A po upływie pewnego czasu - jak cudownie sama urodzi się z nie płodnej - tak jeszcze cudowniej, jako dziewica, porodzi Syna Najwyższego, który nazwany będzie Jezusem. On zgodnie ze znaczeniem imienia będzie Zbawicielem wszystkich narodów. Znak zaś potwierdzający prawdziwość tego, co ci oznajmiłem, będzie taki: kiedy przybędziesz do Złotej Bramy w Jerozolimie, wyjdzie ci naprzeciw twoja żona Anna, która - bardzo zatroskana z powodu opóźnienia się twego powrotu - ucieszy się na twój widok”. Po tych słowach anioł odszedł od niego.

Następnie ukazał się anioł żonie jego Annie mówiąc: [...] „zostałem posłany do was, abym zwiastował wam narodzenie córki, która, nazwana Maryją, będzie błogosławiona nad wszystkie niewiasty. Ona, zaraz od narodzenia napełniona łaską Pańską, przez trzy lata swego dzieciństwa pozostanie w domu rodzinnym. Następnie zaś oddana na służbę Panu nie opuści świątyni, aż osiągnie wiek używania rozumu, modląc się i poszcząc, dniem i nocą służyć tam będzie Bogu. Będzie stronić od wszelkiej nieczystości, mężatek nigdy nie pozna, i sama, jak żadna inna przed nią, nie mając poprzedniczki, bez wszelkiej zmazy, bez męża, jako dziewica porodzi syna, jako służebnica zrodzi Pana - tego, który łaską, imieniem i czynem zbawi świat....

Zgodnie więc z poleceniem anioła oboje wyruszyli z miejsc, w których przebywali, udając się do Jerozolimy. A kiedy przyszedli na wyznaczone w przepowiedni anioła miejsce, tam spotkali się ze sobą. Wtedy uradowani swoim widokiem i uszczęśliwieni obietnicą posiadania potomstwa oddali należną cześć Panu, Pocieszycielowi pokornych. Uwielbiwszy Pana wrócili do domu i z radością oczekiwali spełnienia się obietnicy Pańskiej. I poczęła Anna, i porodziła córkę. A zgodnie z poleceniem anielskim rodzice nazwali ją imieniem Maryja” (*Księga o narodzeniu świętej Maryi*, 1,1-5,3).

Wreszcie – dopowie *Ewangelia Pseudo-Mateusza* – iż Joachim usłyszał także proroctwo o przyszłym losie Maryi: „Duch Święty spocznie na niej: błogosławiona będzie ponad wszystkimi świętymi niewiastami, tak że nikt nie będzie mógł powiedzieć, iż była taka przed nią, a i po niej nie pojawi się na tym świecie żadna jej podobna” (*Ewangelia Pseudo-Mateusza*, III,2).

2. PIĘKNA NICZYM KSIĘŻYC – WYBRANA JAK SŁOŃCE

Kilkanaście wieków później po dacie powstania wspomnianych pism wczesnochrześcijańskich niezwykłość Maryi - w sposób nader porywającą - przedstawił papież Pius XII: „Spójrzcie na Maryję, piękną niczym księżyc, *pulchra ut luna*. To sposób wyrażenia Jej najwyższego piękna. Jakże piękna musi być Maryja Dziewica! Ileż razy wywierało na nas wrażenie piękno anielskiej twarzy, urok uśmiechu dziecka, fascynacja czystego spojrzenia! Z pewnością w obliczu swojej własnej Matki Bóg zgromadził wszystkie blaski swojej Boskiej sztuki. Spojrzenie Maryi! Uśmiech Maryi! Słodycz Maryi! Majestat Maryi, Królowej niebios i ziemi! Jak księżyc błyszczy na ciemnym niebie, tak samo piękno Maryi wyróżnia się na tle każdego innego piękna, które wydaje się przy Niej cieniem. Maryja jest najpiękniejszym ze wszystkich stworzeń. W tym obliczu odzwierciedla się nie tylko naturalne piękno. Bóg przybrał Jej duszę pełnią swoich bogactw przez cud swojej wszechmocy i sprawił, że do wzroku Maryi przeszło coś z Jego nadludzkiej i boskiej godności. Promień Bożego piękna świeci w oczach Jego Matki”.

Ale papież ten przyrównuje Maryję nie tylko do księżyca. On przyrównuje ją także do słońca: „Tyś jest Maryja, *electa ut sol*, wybrana jak słońce! Światło słońca różni się bardzo od światła księżyca. Jest to światło, które ogrzewa i ożywia. Księżyc błyszczy na wielkich lodowcach bieguna, ale lodowiec pozostaje zwarty i jałowy, podobnie jak trwają ciemności i trwa lód podczas zimowych księżycowych nocy. Światło księżyca nie ma w sobie ciepła, nie niesie życia. Źródłem światła i ciepła i życia jest słońce. A zatem Maryja, która ma piękno księżyca, błyszczy również jak słońce i promieniuje ciepłem, które ożywia. Mówiąc o Niej i mówiąc do Niej, nie zapominajmy, że jest naszą prawdziwą Matką, dlatego że przez Nią otrzymaliśmy Boże życie. Ona dała nam Jezusa, a wraz z Jezusem samo Źródło łaski. Maryja jest Pośredniczką i Szafarką łask. [...]

Przejrzyjcie raz jeszcze, kochani synowie i córki, historię waszego życia. Czy nie widzicie splotu Bożych łask? Jeżeli tak, możecie pomyśleć: w te łaski weszła Maryja. Kwiaty rozkwitły i owoce dojrzały w moim życiu dzięki ciepłu tej Pani, wybranej jak słońce” (Pius XII, Orędzie radiowe na rozpoczęcie Roku Maryjnego, 8.12.1953).

3. NARODZENIE MARYI A ŻYCIE CHRZEŚCIJANINA

Trzecia sprawa to związki narodzenia Maryi z naszym, chrześcijańskim życiem. To święto przypomina nam najpierw o tym, że w każdej osobie, nawet gdy ktoś staje się dorosły, nawet gdy zostaje rodzicem, lub osobą w podeszłym wieku, gdy zajmuje odpowiedzialne stanowisko, w tym wszystkim kryje się tożsamość dziecka. Wszyscy jesteśmy czyimiś dziećmi a to zawsze przypomina nam o tym, że życia nie daliśmy sobie sami, ale je otrzymaliśmy. Wielki dar życia jest pierwszym podarunkiem, jaki dostaliśmy (por. *Amoris laetitia*, 188).

Dzisiejsze święto przypomina nam również o tym, że: dzieci są kochane, zanim przyjdą na świat. Że są kochane, zanim zrobią cokolwiek, by na to zasłużyć. Każde narodziny dziecka to nowy cud życia, który rodzi miłość. Najbliższe tego cudu są oczywiście matki, które przeżywają narodzenie dziecka jako coś „świętego”, jako uczestnictwo w Bożym akcie stwórczym. To, że pośród bólu i lęku przed śmiercią rodzi się nowe życie jest jednym z niewielu doznań, wskutek których także ludzie dalecy od religii doświadczają czegoś w rodzaju transcendencji. Pojmują, że dziecko jest chodzącym cudem, jedynym, wyjątkowym i niezastąpionym (Phil Bosmans).

Niestety, w naszych czasach nie wszystkie dzieci są przyjmowane w ten sposób. „Wiele dzieci od początku jest odrzucanych, są opuszczane, okradane z dzieciństwa i przyszłości. Niektórzy – jakby na usprawiedliwienie – ośmielają się mówić, że błędem było wydanie ich na świat. To haniebne! – mówi papież Franciszek [...] Na co nam uroczyste deklaracje praw człowieka i praw dziecka, jeśli potem karzemy dzieci za błędy dorosłych?” Jeśli dziecko przychodzi na świat w niechcianych okolicznościach, to rodzice lub inni członkowie rodziny, powinni uczynić wszystko, co w ich mocy, aby je przyjąć jako dar Boga i podjąć odpowiedzialność, aby je przyjąć z otwartością i miłością. Bo „kiedy chodzi o dzieci, które przychodzą na świat, żadne poświęcenie dorosłych nie będzie uważane za zbyt kosztowne lub zbyt wielkie, aby nie dopuścić do tego, by jakieś dziecko myślało, że jest pomyłką, że nie jest nic warte i że zostało wystawione na zranienia życiowe i przemoc ludzi”. Dar nowego dziecka, które Pan powierza ojcu i matce, ma swój początek w przyjęciu, jest kontynuowany przez opiekę podczas życia doczesnego, a jego celem ostatecznym jest radość życia wiecznego. Pogodne spojrzenie ku ostatecznemu spełnieniu osoby ludzkiej uczyni rodziców jeszcze bardziej świadomymi powierzonego im cennego daru: Bóg pozwala im w istocie, by wybrali imię, jakim powoła On każde ze swych dzieci do wieczności” (*Amoris laetitia*, 166).

Z kolei wiele par małżeńskich nie może mieć dzieci. Wiemy, jak wiele wiąże się z tym cierpienia. Z drugiej strony wiemy również, że małżeństwo „nie zostało ustanowione jedynie w celu zrodzenia dzieci”, lecz aby „wzajemna miłość małżonków, okazywana we właściwym porządku, rozwijała się i dojrzewała” (*Amoris laetitia*, 125). „Dlatego, choćby brakowało tak często upragnionego potomstwa, małżeństwo trwa jako związek i wspólnota całego życia, zachowując znaczenie i nierozzerwalność. Ponadto, ‘macierzyństwo jest nie tylko

rzeczywistością biologiczną, lecz przejawia się na różne sposoby” (*Amoris laetitia*, 178).

Jednym z bardzo wielkodusznych sposobów macierzyństwa i ojcostwa jest np. adopcja. Adopcja jest pełnym miłości aktem obdarzania rodziną tych, którzy jej nie mają. Papież Franciszek zachęca te małżeństwa, które nie mogą mieć dzieci do poszerzenia i otwarcia się ich miłości małżeńskiej na przyjęcie tych, którzy są pozbawieni odpowiedniego środowiska rodzinnego. Nigdy nie pożałują one swojej hojności. Trzeba też nalegać na to, aby prawodawstwo ułatwiało procedury na rzecz adopcji, aby zapobiec aborcji lub porzuceniu dziecka (por. *Amoris laetitia*, 179).

„Decyzja o adopcji oraz podjęciu się opieki zastępczej wyraża szczególną płodność doświadczenia małżeńskiego, daleko wykraczającą poza przypadki, gdzie jest boleśnie naznaczona niepłodnością [...]. W obliczu sytuacji, w których dąży się do posiadania dziecka za wszelką cenę, w imię prawa do spełnienia siebie, właściwie rozumiana adopcja i opieka zastępcza ukazują ważny aspekt rodzicielstwa i posiadania potomstwa, ponieważ pomagają uznać, że dzieci, czy to rodzone, czy adopcyjne lub powierzone w opiekę, są kimś innym od nas i trzeba je przyjąć, kochać, troszczyć się o nie, a nie tylko wydać je na świat. Decyzje w sprawie adopcji i opieki zastępczej zawsze powinny kierować się dobrem dziecka. Z drugiej strony ‘poprzez stosowne interwencje legislacyjne i kontrolę państwa trzeba przeszkodzić handlowi dziećmi między krajami i kontynentami’” (*Amoris laetitia*, 180).

Myśląc o narodzeniu Najświętszej Maryi Panny, warto też domagać się usunięcia z polskiego prawa kwestii aborcji eugenicznej, czyli prawa do zabijania - z powodu uszkodzenia płodu - jeszcze nienarodzonych dzieci. Prawna zgoda na zabijanie tych dzieci jest reliktem dawnych teorii eugenicznych, czyli nauk dążących do doskonalenia ludzkiej rasy; teorie te stanowiły istotny składnik ideologii nazistowskiej [w związku ze złą sławą eugeniki dawne instytuty eugeniczne otrzymały po wojnie nazwę instytutów genetycznych a cel ich badań nazywa się dzisiaj „zdrowiem reprodukcyjnym”. *Aborcja eugeniczna nie tylko godzi w wartość ludzkiego życia, ale jest już anachronizmem z punktu widzenia współczesnej nauki.* W polskiej konstytucji każdemu człowiekowi przysługuje – i słusznie - prawna ochrona życia, które jest fundamentalnym dobrem człowieka. Jeśli zaś podstawowym kryterium oceny poziomu cywilizacji jest kryterium konstytucyjnych gwarancji ochrony życia ludzkiego, to odbieranie takiego prawa dzieciom chorym nie przynosi chwały III Rzeczypospolitej. (por. Joanna Potocka, *Aborcja eugeniczna - relik zbrodniczych ideologii?* Przewodnik katolicki 48/2009).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, na koniec, radujmy się wszyscy z dzisiejszego święta. Niech wszyscy wspólnie obchodzą dzisiejszą uroczystość. „Dziś bowiem wzniesiony został przybytek Stwórcy wszechświata, dziś stworzenie mocą niepojętego zamysłu Boga przygotowuje nowe mieszkanie Stwórcy” (św. Andrzeja z Krety, *Kazanie 1*).

List Pasterski przed Zebraniem Plenarnym CCEE

List Pasterski Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego przed Zebraniem Plenarnym Rady Konferencji Episkopatów Europy w Poznaniu

Umiłowani w Chrystusie Siostry i Bracia,

Drodzy Archidiecezjanie!

Minęło już 1050 lat od Chrztu Polski w 966 roku oraz od przybycia – dwa lata później – Jordana, pierwszego biskupa w Polsce. Świątujemy ten wielki jubileusz 1050-lecia biskupstwa poznańskiego pod hasłem „Poznań. Chrystus i my”, dziękując Bogu za bezcenny dar wiary, jaki otrzymaliśmy od Niego. W najbliższych dniach w nasze dziękczynienie włączą się europejscy kardynałowie, arcybiskupi i biskupi, Przewodniczący Konferencji Episkopatów wszystkich krajów Europy. Przybędą oni do Poznania, do Polski, aby uczcić stulecie odzyskania niepodległości przez nasz kraj i 1050. rocznicę ustanowienia pierwszego biskupstwa na naszych ziemiach.

1. Bóg nas zbawia

W dzisiejszej Ewangelii Jezus uzdrawia głuchoniemego, czyli człowieka, który nie jest w stanie osobiście przedstawić swojej prośby o uzdrowienie. Szczególną cechą uzdrowienia głuchoniemego jest wiara zastępcza innych ludzi. Sam chory nie jest w stanie wyrazić słowami swojej wiary. To inni ludzie, którzy go przyprowadzili proszą Jezusa o nałożenie na niego rąk.

Uzdrowienie głuchoniemego jest uważane za symbol chrztu świętego. W tym bowiem sakramencie kapłan powtarza gest Jezusa – dotknięcie uszu i ust – i modli się: „Pan Jezus, który przywrócił słuch głuchym, a mowę niemym, niech ci udzieli łaski, abyś szybko mógł słuchać Jego słowa i wyznawać swoją wiarę” (*Chrzest dzieci*). My, ludzie ochrzczeni, chcemy być ludźmi wiary, odważnymi świadkami Chrystusa, którzy także dzisiaj mogą pomóc ludziom głuchym na słowo Boże i niezdolnym do wyrażenia swojej wiary, przyprowadzając ich – dzięki naszej wierze – na spotkanie z Chrystusem.

W sakramencie chrztu św. Bóg dotknął nas łaską wiary, a poprzez bierzmowanie Duch Święty namaścił nas swoją mocą. Podczas każdej Eucharystii Jezus otwiera nam uszy na słowa Ewangelii, zawierające orędzie o wiecznym i powszechnym Królestwie Bożym: „Królestwie prawdy i życia, Królestwie świętości i łaski, Królestwie sprawiedliwości, miłości i pokoju”.

Odczytane dziś proroctwo Izajasza (Iz 35,4-7a) stanowi zaproszenie do budowania tego Królestwa. Do większego zaangażowania się w życie i misję Kościoła. W naszych parafiach, we wspólnotach duszpasterskich, w grupach żywego różańca czy na lekcjach religii – także w tym rozpoczynającym się nowym roku szkolnym – pragniemy razem z innymi doświadczać dobrodziejstw tego Królestwa, do czego zachęca nas prorok Izajasz słowami: „Odwagi, nie bójcie się!”.

2. Solidarny duch Europy

Mamy zresztą od kogo się uczyć tej odwagi w budowaniu Królestwa Bożego na ziemi. Przez wielkopolską ziemię przeszedł przecież korowód świętych ludzi, którzy dokonali cudów dzięki zaangażowaniu na rzecz innych. Warto w tym miejscu przypomnieć św. Urszulę Ledóchowską, bł. Siostrę Sancję, bł. Edmunda Bojanowskiego, ks. Aleksandra Woźnego czy kandydata na ołtarze doktora Kazimierza Hołogę.

Także dzisiaj wokół nas jest wielu ludzi ofiarnych, wolontariuszy, którzy bezinteresownie odczytali we właściwy sposób swoje chrześcijańskie powołanie, wspierając innych w trudnościach, w cierpieniu i w chorobie, stając na straży ludzkiego życia, często uzbrojeni tylko w gotowość do słuchania. Wielu z nich pomaga dzieciom i młodzieży, niektórzy spędzają wiele godzin przy łóżku chorego, niosą pomoc rodzinie, dla której choroba bliskiej osoby jest szczególnie trudnym okresem, inni podejmują dzieło wolontariatu misyjnego niosąc przesłanie Ewangelii do innych krajów. Czasami jest to pomoc wynikająca z potrzeby chwili, jak w przypadku kataklizmów i nagłych wypadków.

Właśnie tej tematyce – wolontariatu oraz solidarności między grupami społecznymi, Kościołami, państwami i między narodami – będzie poświęcone Zebranie Plenarne Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE), które odbędzie się w Poznaniu pod hasłem „Solidarny duch Europy”. Obrady będą poświęcone roli solidarności w kształtowaniu sumień i społeczeństw, zwłaszcza w stosunkach międzypokoleniowych – z socjologicznego, politycznego i ekonomicznego punktu widzenia. Następnie temat zostanie rozpatrzony w bardziej eklezjalnej perspektywie. Biskupi omówią temat solidarności Kościoła – czyli chrześcijańskiej miłości – w Europie: poczynając od jej istotnej roli w życiu wiernych do jej wkładu w dzieło nowej ewangelizacji młodych ludzi.

CCEE (łac. *Consilium Conferentiarum Episcoporum Europae*) to rada zrzeszająca narodowe konferencje episkopatów krajów europejskich. W jej skład wchodzi trzydziestu trzech przewodniczących episkopatów krajów europejskich – od Portugalii po Białoruś, od Anglii po Maltę, oraz biskupi będący jedynymi katolickimi ordynariuszami w swoich krajach: arcybiskupi Luksemburga, Monako, biskup Kiszyniowa, eparcha mukaczewski i administrator apostolski Estonii.

Wszyscy razem reprezentujemy czterdzieści pięć krajów na kontynencie europejskim, czyli więcej niż liczy sobie Unia Europejska. Do tej grupy dochodzą biskupi z Turcji, biskup obrządku maronickiego z Cypru oraz administrator apostolski patriarchatu Jerozolimy. Ostatnie spotkania plenarne CCEE odbyły się w Ziemi Świętej (2015), w Księstwie Monako (2016) i w Mińsku (2017).

Można powiedzieć, że w dniach od 13 do 16 września Poznań stanie się stolicą chrześcijańskiej Europy, w której pragniemy oddychać duchem solidarności; solidarności wyrastającej z ducha Ewangelii. Jest to działanie wymagające podobnej odwagi, jaka charakteryzowała biskupa Jordana, gdy jako cudzoziemiec przybył do naszego kraju. Aby podkreślić wagę wydarzenia, do Poznania przybędzie także w tych dniach Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda.

Drodzy Archidiecezjanie!

Pragnę dzisiaj zaprosić Was wszystkich do uczestnictwa w tym ważnym, historycznym momencie. Zapraszam z całego serca do uczestnictwa w liturgicznych celebracjach:

- Mszę św. inaugurującą obrady odprawimy w bazylice kolegiackiej – w poznańskiej farze (ul. Gołębia 1) w czwartek, dnia 13 września o godz. 18.30. Na liturgię zapraszam w szczególności wszystkich wolontariuszy, wśród nich lekarzy, pielęgniarki, osoby pomagające w hospicjach i ogrzewalniach, osoby zaangażowane w działalność parafialnych i szkolnych kół Caritas, wolontariat misyjny;
- wszystkie osoby życia konsekrowanego zgromadzą się na uroczystych nieszporach w katedrze na Ostrowie Tumskim w piątek, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego – dnia 14 września – o godz. 17.45;
- Nadzwyczajni Szafarze Komunii Świętej, katecheci i katechiści spotkają się w katedrze w sobotę – dnia 15 września – o godz. 19.00;
- natomiast wszystkich Drogich Diecezjan i Gości zapraszam do katedry poznańskiej na Mszę św. kończącą obrady Rady Konferencji Episkopatów Europy – w niedzielę, dnia 16 września, o godz. 10.00. Będzie to okazja do uzyskania jubileuszowego odpustu i świątecznego spotkania w duchu solidarności chrześcijańskiej Europy.

Wszystkim umiłowanym Archidiecezjanom z serca błogosławię

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy

Poznań, dnia 9 września 2018 roku

Pozdrowienie Biskupów Europy

Abp Stanisław Gądecki

Pozdrowienie. CCEE (Bazar Poznański – 13.09.2018)

Jak najserdeczniej pozdrawiam wszystkich uczestników dzisiejszego spotkania inaugurującego obrady Consilium Conferentiarum Episcoporum Europae (Rady Konferencji Episkopatów Europy - CCEE) w Poznaniu.

Najpierw:

J. Em. Kard. Angelo BAGNASCO, przewodniczącego CCEE,

J. Em. Kard. Vincenta NICHOLSA, z Anglii i Walii,

J. Em. Kard. Josipa BOZANIĆA, z Chorwacji,

J. Em. Kard. Antonio CAÑIZARESA, z Hiszpanii,

J. Em. Kard. Manuel CLEMENTE, z Portugalii,

J. Em. Kard. Dominika DUKE, z Czech,

J. Em. Kard. Jozefa DE KESEL, z Belgii.

J. Em. Kard. Reinharda MARXA, z Niemiec,

J. Em. Kard. Vinko PULJIĆA, z Bośni i Hercegowiny,

J. E. Salvatore PENNACCHIO, Nuncjusza Apostolskiego w Polsce,

J. B. Sviatoslava SCHEVCHUKA, z Kościoła greko-katolickiego Ukrainy,

Wszystkich księży Arcybiskupów, Biskupów, członków CCEE,

Członków Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski,

Witam Wielce Szanownego Pana Mateusza MORAWIECKIEGO, Prezesa Rady Ministrów,

Wielce Szanownych Posłów i Senatorów, przedstawicieli władz wojewódzkich i samorządowych Wielkopolski,

z panem Zbigniewem HOFFMANNEM, Wojewodą Wielkopolskim,

panem Wojciechem JANKOWIAKIEM, Wicemarszałkiem Województwa Wielkopolskiego,

panem Jędrzejem SOLARSKIM, wiceprezydentem miasta Poznania,

panem Grzegorzem GANOWICZEM, Przewodniczącym Rady Miasta Poznania,

Pozdrawiam Duchowieństwo diecezjalne i zakonne,

Osoby życia konsekrowanego,

Członków Poznańskiej Grupy Ekumenicznej,

Przewodniczącą Gminy Żydowskiej,

Wszystkich członków Sekretariatu CCEE oraz sekretarzy księży biskupów.

Tym razem Rada Konferencji Episkopatów Europy (CCEE) spotyka się w Polsce, w kraju o wielkiej tradycji historycznej.

a. Warto przypomnieć, że I Rzeczpospolita w XVI/ XVII wieku posiadała powierzchnię liczącą ok. 1 miliona km kwadratowych, czyli tyle co obecnie Niemcy, Belgia, Holandia i Francja razem wzięte. Dzisiaj jest to tylko 312 679 km kwadratowych powierzchni.

Polska szczyci się tym, że w swojej historii trzykrotnie przyczyniła się do obrony chrześcijańskiej Europy przed wrogą inwazją: w 1241 roku przed Mongołami pod Legnicą, w 1683 roku przed Turkami pod Wiedniem, w 1920 roku przed Sowietami pod Warszawą.

W czasie II wojny światowej nasza ojczyzna poniosła ogromne straty osobowe. Zginęło wtedy ok. 3 mln. osób narodowości polskiej oraz 3 mln. Polaków narodowości żydowskiej. Na roboty do Rzeszy deportowano 2.857 tys. obywateli polskich a po ukończeniu wojny przesiedlono – z dawnych terenów Polski wschodniej – na Ziemię Zachodnie i Północne ok. 1.750 tys. osób.

Dzisiaj liczba rezydentów zameldowanych w Polsce na pobyt stały wynosi 36,4 mln. Warto dodać, że blisko jedna trzecia naszych rodaków (tj. ok. 20 milionów) żyje poza granicami naszej ojczyzny.

b. Początki Kościoła katolickiego w Polsce sięgają X wieku. Za jego oficjalny początek uznaje się chrzest księcia Mieszka I, tutaj na wielkopolskiej ziemi w roku 966. Dwa lata po chrzcie – tj. w roku 968 – w Poznaniu ustanowiono siedzibę biskupa misyjnego. W tym roku obchodzimy właśnie 1050. rocznicę tego wydarzenia, a nasze spotkanie CCEE dokonuje się w kontekście tego ważnego dla nas jubileuszu.

Na własne diecezje Polska czekała aż do roku 1000. Wtedy to – podczas Synodu Gnieźnieńskiego – cesarz Otto III przybył na grób kanonizowanego rok wcześniej pierwszego męczennika Wojciecha i zatwierdził powstanie pierwszej polskiej metropolii z trzema podlegającymi jej diecezjami z siedzibą w Gnieźnie.

Dzieje Kościoła w Polsce były tak skomplikowane, jak skomplikowane były dzieje naszej ojczyzny. Poza ściśle religijną funkcją, Kościół katolicki w tym czasie stanowił ostoję tożsamości narodowej Polaków, co jest do dzisiaj widoczne pośród Polonii na emigracji. Polska tożsamość jest silnie związana z chrześcijaństwem.

Ale zebranie plenarne Rady Konferencji Episkopatów Europy zostało zorganizowane w Polsce także ze względu na stulecie odzyskania przez nasz kraj niepodległości. Do jej odzyskania w 1918 roku nie doszłoby bez ofiarnej działalności Kościoła polskiego. Władze zaborcze od początku zdawały sobie sprawę z roli Kościoła w życiu narodu, z tego względu na Kościół spadły największe prześladowania. Pod pozorem rzekomej postępowości zlikwidowano we wszystkich zaborach setki klasztorów, zrabowano ziemię, rozproszono lub zniszczono unikatowe dobra piśmiennictwa, wspaniałe rękopisy, inkunabuły,

bezcenne starodruki; zniszczeniu uległy znakomite rzeźby i obrazy, prześliczne zabytki architektury popadły w ruinę.

Te prześladowania nie osłabiły Kościoła w Polsce, wręcz przeciwnie, umocniły jego autorytet w polskim społeczeństwie. Dzięki posłudze pasterskiej, nieustannej pracy nad świętością ludu polskiego, głoszeniu patriotycznych kazań, szerzeniu oświaty, zakładaniu kółek rolniczych i polskich kas kredytowych, zwalczaniu alkoholizmu, Kościół cieszył się w społeczeństwie polskim, we wszystkich jego warstwach, nadzwyczajnym autorytetem i szacunkiem (Rada Społeczna przy Arcybiskupie Poznańskim, Oświadczenie z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości).

Szczególnie trudnym okresem dla Kościoła katolickiego w Polsce w okresie jego ponad tysiącletnich dziejów były lata II wojny światowej; czas prześladowań duchowieństwa przez okupanta niemieckiego i sowieckiego. Niemcy w tym czasie zamordowali 1832 księży i kleryków diecezjalnych, 357 księży i kleryków zakonnych, 205 braci zakonnych oraz 289 zakonnic polskiego pochodzenia.

Strat osobowych pod okupacją sowiecką nie udało się do dzisiaj jednoznacznie oszacować. Przypuszcza się, że były one procentowo większe. Wielu duchownych zostało zesłanych w głąb Rosji do syberyjskich gułagów. W rezultacie wojny w niektórych diecezjach zabrakło ok. 49% duchownych. Spośród duchownych czasu wojny zapisali się ludzie tacy jak: św. Maksymilian Maria Kolbe; bł. Stefan Wincenty Frelichowski – patron harcerstwa Rzeczypospolitej; bł. Michał Kozal – biskup zamordowany w Dachau i 108 błogosławionych męczenników.

Szczególnie trudnym okresem były dla nas lata stalinizmu, i następnie lata międzynarodowego socjalizmu, który sprawował „totalną kontrolę totalnymi środkami, nad totalnie organizowanym społeczeństwem, dla totalnych celów ideologicznego państwa-partii” (prof. Krystyna Kersten). Dnia 8 maja 1953 roku Episkopat wystosował memoriał do władz, w którym kategorycznie protestował przeciwko szykanowaniu Kościoła. Biskupi odmówili dalszych ustępstw, domagając się przestrzegania przez władze porozumienia kwietniowego. Prymas Wyszyński uważał, że dalsze milczenie doprowadzi do całkowitego podporządkowania Kościoła władzy komunistycznej, stąd też zaprotestował, za co - dnia 25 września – został aresztowany.

A jednocześnie za chwilę – w 1957 roku – rozpoczęła się Wielka Nowenna wraz z peregrynacją jasnogórskiego obrazu po wszystkich polskich parafiach. Potem przyszedł czas Soboru Watykańskiego II (1962-1965). W tym czasie w Polsce odbywały się uroczystości milenijne (1966) oraz – w odpowiedzi na „List biskupów polskich do biskupów niemieckich” (18.11.1965) – dokonano frontального ataku na Kościół. Towarzyszyły temu trudności w uzyskiwaniu pozwolenia na budowę nowych kościołów, inwigilowanie i nachodzenie księży przez pracowników UB.

A potem nastąpił wybór Jana Pawła II na Stolicę Piotrową (16.10.1978), a wraz z nim wielkie nadzieje Polaków na odzyskanie suwerenności państwowej. Rodzącej się w 1980 r. „Solidarności” nie zdławiły ponure lata stanu wojennego, a w 1989 roku Polska - po kilkudziesięciu latach komunizmu - stała się wreszcie wolnym państwem. W 1989 roku – Polska i Stolica Apostolska - nawiązały ponownie stosunki dyplomatyczne. W publicznych szkołach podstawowych i średnich wprowadzono katechizację (1990).

Jan Paweł II odbył 5 kolejnych podróży apostolskich do Polski. W 1992 roku – bullą *Totus Tuus Poloniae populus* – zreformował podział administracyjny Kościoła katolickiego w Polsce. W 1993 roku został zawarty konkordat między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską, ratyfikowany 5 lat później. W 2006 roku podróż apostolską do Polski odbył Benedykt XVI, a w 2017 roku przybył tutaj – na Światowe Dni Młodzieży – papież Franciszek.

Dziś Kościół katolicki w Polsce dzieli się organizacyjnie na 14 metropolii łacińskich, w których skład wchodzi 41 diecezji oraz Ordynariat Polowy Wojska Polskiego, i jedną metropolię grekokatolicką, dzielącą się na dwie diecezje. W 2011 r. w Polsce było 11 019 parafii katolickich. Obecnie Kościół katolicki jest największą wspólnotą wyznaniową w Polsce. W 2014 r. katolicy stanowili 91,9% ludności. Według danych z 2017 roku liczył on 32,91 miliony ochrzczonych, 31 tys. duchownych i ponad 11 tys. parafii.

Według deklaracji spisowych prawosławni stanowią 0,41%, świadkowie Jehowy – 0,36%, luteranie – 0,18%, grekokatolicy – 0,09%, zielonoświątkowcy – 0,07%, mariawici – 0,03%, inni – 0,15%, nie należący do żadnego wyznania – 2,41%.

Episkopat katolicki składa się ze 153 biskupów (łącznie z biskupami emerytowanymi), w tym 4 kardynałów. Liczba księży katolickich w Polsce wynosiła w 2014 r. 31 tys. duchownych. Niestety maleje liczba kandydatów do kapłaństwa i liczba siostr i braci zakonnych powoli maleje, co nie do końca tłumaczy spadek poziomu narodzin w Polsce.

Według danych z 2016 roku w Mszach św. uczestniczyło 36,7% wiernych, a 16% przystępowało do Komunii świętej. Najwyższy poziom wskaźnika dominantes odnotowano w diecezji tarnowskiej (66,9%), najniższy – w diecezji sosnowieckiej (10,3%).

Kościół katolicki prowadzi w Polsce działalność charytatywną na wielką skalę. W 2014 r. działało 835 kościelnych instytucji charytatywnych, prowadzących ok. 5 tys. dzieł. Sama Caritas Polska współpracuje z ok. 100 tysiącami wolontariuszy.

Podobnie jak w innych krajach europejskich, praktyczne odrzucenie istotnych prawd moralności katolickiej jest dość częste, lecz prawdopodobnie nie tak powszechne, jak gdzie indziej. Świadczy to o wpływie na katolików w Polsce tych

samych prądów kulturowych właściwych współczesnej Europie, tyle że w znacznie słabszym stopniu. Zmiany w kierunku większej akceptacji zasad moralnych głoszonych przez Kościół przypisać można zapewne toczącym się w ostatnich latach burzliwym nieraz dyskusjom publicznym, w którym Kościół miał szansę zaprezentować swe nauczanie.

W sumie więc, jesteśmy przekonani, że Kościół w Polsce potrzebuje z jednej strony elastyczności, dzięki której będzie w stanie przyjąć nowy porządek, który kielkuje w społeczeństwie. Z drugiej strony, jeszcze bardziej potrzebuje wierności samemu sobie, aby ustrzec wiary, która pozwala człowiekowi być człowiekiem, która chroni jego godność. Kościół musi utrzymać wiarę i otwierać człowieka na Boga, czyli otwierać stworzenie na Stwórcę. Dramatyczne dzieje nazizmu i komunizmu, wielkich ateistycznych dyktatur naszych czasów dowodzą, że rozpad i nieobecność wiary pogrąża świat w otchłani. Gdyby siła moralna, jaką stanowi nasza wiara została nagle wyrwana z serca ludzkości, z ludzkością stanie się to samo, co dzieje się ze statkiem, który zderza się z górą lodową.

Wiara, uczynki i krzyż

Abp Stanisław Gądecki

Wiara, uczynki i krzyż. XXIV niedziela zwykła (Katedra Poznańska – 16.09.2018)

W dzisiejszą niedzielę – gdy Eucharystią dziękujemy Panu Bogu za obrady sesji plenarnej Rady Konferencji Episkopatów Europy – pragnę powiedzieć kilka słów o trzech sprawach związanych z dzisiejszymi czytaniem, a mianowicie o wierze, uczynkach i krzyżu, które w jakiś sposób oddają to, czym jest solidarność rozumiana nie na sposób laicki, ale na sposób chrześcijański.

1. WIARA

Pierwsza sprawa to wiara. Jest ona czymś więcej niż tylko teoretycznym przyjęciem jakichś prawd, niż wyuczeniem się na pamięć „Credo”. Wyraża się ona nie tylko w uznaniu wszystkich prawd objawionych przez Boga, ale przede wszystkim w zaufaniu Jemu oraz w czynach potwierdzających to zaufanie. Najdoskonalszym przykładem starotestamentalnej wiary była postawa Abrahama. Jemu to Bóg obiecał dać liczne potomstwo i uczynić go ojcem wielkiego narodu, o ile zawierzy Mu całkowicie, opuszczając swoją rodzinną ziemię. „Przez wiarę ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie” (Hbr 11,8).

Jest sprawą niezwykle interesującą, że chociaż Biblia odzwierciedla kilkanaście wieków dziejów Izraela, i przedstawia dzieje ogromnej liczby różnych ludzi, nigdzie nie znajdziemy w niej wyrażonego wątplenia w sam fakt istnienia Boga. Kiedy Stary Testament powie, że Hebrajczycy „nie uwierzyli” w Jahwe, nie oznacza to wcale, że oni powątpiewali w Jego istnienie. Znaczy to tylko tyle, że Mu nie zaufali, że gdzie indziej szukali swojego życiowego oparcia (można przecież zwątpić w kogoś, nie wątpiąc wcale w jego istnienie. Można wątpić w czyjąś moc, rozum, wierność, lojalność, uczciwość, nie poddając jednocześnie w wątpliwość samego istnienia tej osoby).

Pismo Święte zna rodzaj poznania, jakie dokonuje się „drogą wiary”. Ten rodzaj poznania nie da się oddzielić od ludzkiego rozumu, ponieważ Biblia przedstawia często wiarę, jako zgodę umysłu na dostrzeżoną prawdę. Zanim chorzy, albo ich opiekunowie, zgłosili się do Jezusa prosząc o uzdrowienie, najpierw dowiedzieli się o tym, że Chrystus rzeczywiście uzdrawia i że może im prawdopodobnie pomóc. Na podstawie rozumowania dochodzili do wiary. A więc wiara nie jest jakimś irracjonalnym uczuciowym i nieprzekazywalnym doświadczeniem, nie znajdującym wystarczających racji rozumowych dla swojego uzasadnienia. Ona

jest właśnie rozumowym rozeznaniem wcześniejszego doświadczenia innych, lub ich świadectwa traktowanego jako znak. Jest rozumnym odczytywaniem znaków.

Zilustrujmy to prostym obrazem. Otóż, wyobraźmy sobie, że jedziemy samochodem i zbliżamy się do szczytu wzgórza. Z naszego punktu widzenia nie widać dalszego ciągu drogi leżącej za wzgórzem. Czy jednak ów brak widoczności spowoduje, że zatrzymamy samochód i pójdziemy sprawdzić pieszo, czy droga ta ciągnie się dalej? Z pewnością nie. Dlaczego? Ano właśnie dlatego, że ufamy znakowi postawionemu przy drodze, który informuje, iż droga ta prowadzi nas do miejscowości, do której pragniemy dotrzeć. Co więcej, dalej będziemy jechali z tą samą ufnością, co przedtem, gdyż „wiera jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11, 1). „Prawdziwa religia wykracza poza rozsądek. Nie obraża rozumu, ale go przekracza. Ludzie nie zaczynają odmiennie patrzeć na świat, bo ktoś napisał książkę, prezentującą ważne ku temu powody. Robią to, bo czują, że dotknęła ich obecność Boga – wcielona czasem w słowo, czasem w opowiadanie, czasem we wspomnienie, wyzwolone przeczytanym akapitem” (H.S. Kushner, Komu potrzebny jest Bóg, 37).

Jeśli więc egzystencjalny wymiar wiary skonfrontujemy z tym, co proponuje filozofia egzystencjalistyczna, która twierdzi, że nasze życie jest przypadkowe, kruche, wypełnione troską i trwogą, zmierzające ku śmierci, otoczone nicością, to z pewnością człowiek wiary egzystencjalnej pędzi swój żywot właśnie w takich granicach, jakie zostały określone przez fakt stworzenia człowieka z prochu ziemi, czyli „z niczego” (Rdz 2,7).

Jeśli zaś pod egzystencjalnym wymiarem rozumiemy to, iż dotyczy ona naszej egzystencji, naszego życia, naszego sposobu bytowania, naszej rzeczywistości, to z całą pewnością można powiedzieć, że wiara ma dla nas wymiar egzystencjalny, ponieważ: „dla religijnego umysłu i duszy problemem nie było i nie jest istnienie Boga, ale znaczenie Boga, rola, jaką Bóg odgrywa w naszym życiu. Wiara w istnienie Boga, tak jak się wierzy w istnienie bieguna południowego, chociaż ani jednego, ani drugiego nigdy się nie widziało; wiara w realność Boga, tak jak się wierzy w realność twierdzenia Pitagorasa – ścisłego, abstrakcyjnego orzeczenia, które nie ma żadnego wpływu na codzienne życie – taka wiara nie jest postawą religijną. Bóg, który istnieje, ale nie ma znaczenia i nie odgrywa żadnej roli w naszym życiu, mógłby równie dobrze nie istnieć.... Problem nie polega na tym, jaki jest Bóg. Problemem jest, jakimi ludźmi stajemy się, gdy wiążemy się z Bogiem” (H.S. Kushner, Komu potrzebny jest Bóg, 18-19).

2. UCZYNKI

Drugi temat to nasze uczynki wpływające z naszej wiary. Nowy Testament zdają się zakładać dwie przeciwstawne drogi, prowadzące do usprawiedliwienia. Jedna – reprezentowana przez apostoła Pawła – prowadzi do usprawiedliwienia przez

wiarę. Druga – opisana przez apostoła Jakuba – prowadzi do tego samego celu przez uczynki. Na pierwszy rzut oka te dwie drogi wykluczają się wzajemnie.

Paweł – w Liście do Galatów – powie: „Przeświadczeni, że człowiek osiąga usprawiedliwienie nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, lecz jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa, my właśnie uwierzyliśmy w Chrystusa Jezusa, by osiągnąć usprawiedliwienie z wiary w Chrystusa, a nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, jako że przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków nikt nie osiągnie usprawiedliwienia” (Ga 2,16.19-21).

Z drugiej strony apostoł Jakub powie: „Jaki z tego pożytek, bracia moi, - pisze św. Jakub - skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy [sama] wiara zdoła go zbawić? [...]

Czy Abraham, ojciec nasz, nie z powodu uczynków został usprawiedliwiony, kiedy złożył syna Izaaka na ołtarzu ofiarnym? Widzisz, że wiara współdziałała z jego uczynkami i przez uczynki stała się doskonała. I tak wypełniło się Pismo, które mówi: Uwierzył przeto Abraham Bogu i poczytano mu to za sprawiedliwość, i został nazwany przyjacielem Boga. Widzicie, że człowiek dostępuje usprawiedliwienia na podstawie uczynków, a nie samej tylko wiary [...]

Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków” (Jk 2,14-17.21-24.26)

Genialne rozwiązanie tej pozornej sprzeczności znajdziemy już u św. Augustyna (83 Questioni diverse. Questione 76), który twierdzi to Augustyn, że słowa św. Jakuba będą właściwie zrozumiane dopiero wtedy, kiedy potraktujemy je jako komentarz do słów św. Pawła.

„Słowa Pawła Apostoła, że człowiek jest usprawiedliwiony z wiary niezależnie od uczynków, zostały błędnie zrozumiane przez tych, którzy, interpretując je, uznali, że gdy raz uwierzą w Chrystusa, to choćby źle czynili oraz wiedli zbrodnicze i występne życie, mogą zostać zbawieni prze wiarę. Dlatego też fragment tego listu wyjaśnia, w jaki sposób należy ową myśl Pawła Apostoła rozumieć.

Dla dowiedzenia, że wiara bez uczynków jest pusta, [Jakub Apostoł] wykorzystuje głównie przykład Abrahama, ponieważ także Paweł Apostoł posłużył się tym przykładem, aby wykazać, że człowiek jest usprawiedliwiony z wiary, niezależnie od pełnienia nakazów Prawa. Otóż, przypominając uczynki Abrahama, które towarzyszyły jego wierze, wystarczająco jasno dowodzi, iż Paweł Apostoł nauczał na przykładzie Abrahama o usprawiedliwieniu przez wiarę, a nie przez uczynki, nie po to, aby ktoś mniemał, że czynienie dobra go nie dotyczy, lecz raczej po to, aby nikt nie uważał, iż to dzięki zasługom wcześniejszych uczynków osiągnął dar usprawiedliwienia, które zależą od wiary. [...]

To dlatego Paweł Apostoł mówi, że człowiek może zostać usprawiedliwiony niezależnie od uczynków – lecz tych wcześniejszych. Jak bowiem ktoś, kogo usprawiedliwiła wiara, może potem postępować inaczej niż w sprawiedliwy sposób, chociaż nie uczyniwszy wcześniej niczego sprawiedliwego, osiągnął usprawiedliwienie przez wiarę nie dzięki zasłudze dobrych uczynków, lecz dzieli Bożej łasce, która nie może w nim dłużej pozostawać bezowocne, odkąd powodowany miłością czyni dobro. [...] Dlatego też jest oczywiste, że słów pała Apostoła: „Sądzimy bowiem, że człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę, bez uczynków Zakonu, nie należy odczytywać w taki sposób, że człowiek, który otrzymał wiarę i pozostał przy życiu, może być uznany za sprawiedliwego, nawet jeśli żyje w zły sposób. [...]

Tak twierdzi Jakub, tak też Paweł Apostoł w wielu miejscach wyczerpująco i jawnie powiada: wszyscy, którzy uwierzyli w Chrystusa, powinni wieść prawe życie, aby uniknąć kary. Sam Pan również o tym wspomina, mówiąc: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, co czyni wolę ojca mego, który jest w niebie, ten wejdzie do królestwa niebieskiego” i gdzie indziej: „Czemuż to mnie nazywacie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co powiadam?, a także: [...] I każdy, który słucha tych słów moich, a nie wypełnia ich, będzie podobny człowiekowi głupiemu, który zbudował swój dom na piasku”.

Tak więc stanowiska obu apostołów, Pawła i Jakuba, nie przeczą sobie wzajemnie, gdy jeden twierdzi, że człowiek jest usprawiedliwiony z wiary niezależnie od uczynków, drugi zaś – że wiara bez uczynków jest pusta. Pierwszy bowiem mówi o uczynkach poprzedzających wiarę, drugi o tych, które są następstwem wiary, [...] (Św. Augustyn, Księga osiemdziesięciu trzech kwestii, Kęty 2012, 270-271).

Tak więc słuszne jest stwierdzenie Maxa Plancka: „Nauka konieczna jest do poznania, a wiara do czynów i postępowania” (Max Planck).

3. KRZYŻ

Trzecia kwestia to krzyż. W dzisiejszej Ewangelii Jezus zwraca się do Piotra ze słowami: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je”.

Tymi słowami nasz Zbawiciel nawiązuje do naszego odwiecznego przeznaczenia. Przeznaczenia, które jest skutkiem nieufności naszego praprzodka Adama do Stwórcy. Oszukany i przechytrzony przez węża Adam porzucił swoje dziecięce zaufanie do Boga, bo zapragnął przeżyć i doświadczyć w swoim życiu dobra i zła. W następstwie jego grzechu na świat przyszło zło, cierpienie i śmierć. Tragiczne skutki tego faktu stały się aż nazbyt widoczne w naszej historii, w historii potomków Adama.

Od skutków tego zła człowiek nie może uratować sam siebie; tylko Bóg może go uwolnić od zniewolenia moralnego i fizycznego. Bóg, który tak bardzo umiłował świat, że posłał swojego Jednorodzonego Syna nie po to, aby świat potępił – czego zdawała się domagać sprawiedliwość – ale aby świat mógł przez Niego zostać zbawiony. Jednorodzony Syn Boży musiał zostać wywyższony – podobnie jak wąż na pustyni został wywyższony przez Mojżesza - aby wszyscy, którzy spojrzą na niego z wiarą, mogli odzyskać życie.

„Nie umarł wbrew swej woli ani też nie został ofiarowany przemocą, ale uczynił to dobrowolnie. Krzyż jest zatem czymś o wiele większym i bardziej tajemniczym, niż się w pierwszej chwili wydaje. Rzeczywiście jest narzędziem zadawania tortur, cierpienia i porażki, ale jednocześnie wyraża całkowitą przemianę i ostateczne odwrócenie tego zła — to właśnie czyni go najbardziej przekonującym symbolem nadziei, jaki świat kiedykolwiek widział. Przemawia on do wszystkich, którzy cierpią: prześladowanych, chorych, ubogich, zepchniętych na margines społeczny, ofiar przemocy, i daje im nadzieję, że Bóg może ich cierpienie przemienić w radość, osamotnienie — w poczucie duchowej bliskości, a śmierć — w życie. Krzyż daje upadłemu światu nieskończoną nadzieję.

Tak, krzyż to ostateczne odwrócenie zła; to najwymowniejszy symbol nadziei, jaki kiedykolwiek widział świat. Krzyż przemawia do wszystkich, którzy cierpią – do uciśnionych, chorych, biednych, zepchniętych na margines i ofiar przemocy – dając im nadzieję, że Bóg może przemienić ich cierpienie w radość, ich izolację we wspólnotę, ich śmierć w życie. Krzyż ofiaruje nieograniczoną nadzieję naszemu biednemu światu.

Krzyż nie jest tylko prywatnym symbolem pobożności, nie jest tylko oznaką przynależności do pewnej grupy społecznej. On mówi o nadziei, mówi o miłości, mówi o Bogu, który wynosi pokornych, daje siłę słabym, pozwala pokonywać podziały i zwyciężać nienawiść miłością. Świat bez Krzyża byłby światem bez nadziei, światem, w którym słaby nadal byłby wykorzystywany a ostatnie słowo należałoby do ludzkiej chciwości. Nieludzka postawa jednego człowieka względem drugiego objawiałaby się w sposób coraz to bardziej przerażający. Tylko Krzyż stawia temu kres. Podczas gdy żadna ludzka moc nie może nas ocalić od skutków naszych grzechów i żadna władza ziemską nie może pokonać niesprawiedliwości u jej źródła, to zbawcza interwencja miłosiernego Boga zmieniła rzeczywistość grzechu i śmierci w ich przeciwieństwo (por. Krzyż daje światu nieskończoną nadzieję, Nikozja. Msza św. dla duchowieństwa i świeckich w kościele Świętego Krzyża - 5 czerwca 2010).

ZAKOŃCZENIE

Dzisiejsze krzyże zdają się być cięższe, aniżeli w czasach Jezusowych, ponieważ ten świat został prawie całkowicie opanowany przez tzw. ideologię ponowoczesności. Ta ideologia istotowo zmienia sytuację duchową Europy. Pod jej wpływem społeczeństwa ponowoczesne przyjmują cechy społeczeństw utopijnych, czyli zaczynają wierzyć w możliwość osiągnięcia ziemskiej nieśmiertelności i doskonałości. Ideologia ta - posługując się myślą Antonio Gramsciego i szkoły frankfurckiej - dokonała rewolucyjnej zmiany charakteru nadbudowy, czyli dokonano zmiany kultury, z której uczyniono narzędzie ideologii. Cała energia tej nowej ideologii skierowana jest na wyzwolenie, na emancypację. Jest ona przeznaczona na wyzwolenie się od tradycyjnych struktur, które mają – rzekomo – człowieka zniewalać i alienować.

Potężna mniejszość, która kieruje tym procesem, udaje potężną większość, posługując się orężem szyderstwa. Tym razem narzędziem do osiągnięcia tego celu przez autorów tej ideologii nie jest już tradycyjny terror - który tak w przypadku Rewolucji francuskiej, jak i rewolucji bolszewickiej oraz rewolucji nazistowskiej - okazał się ostatecznie nieskuteczny, lecz jego miękki odpowiednik, czyli coraz szczelniejszy system prawny, stojący na straży nowej ideologii oraz przemoc symboliczna, uprawiana przez media oraz ośrodki opiniotwórcze. Jeśli ktoś coś mówi, nie trzymając się narzuconych ścieżek, media reagują natychmiast, zarzucając mu populizm.

List pasterski do chorych

List Księdza Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego do osób chorych i w podeszłym wieku przed Nawiedzeniem Kopii Cudownego Obrazu Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej

Kochani chorzy! Myślę o cierpieniu, jakim jest naznaczone Wasze życie. Wielu z Was doświadcza różnych cierpień ciała i ducha; słabnących zdolności widzenia, słyszenia, chodzenia, bezsenności. Wielu czuje się osamotnionych, upokorzonych przez brak sprawności i zdanie na pomoc innych. Rodzą się różne lęki: co ze mną będzie? Czy starczy środków materialnych? Jaka będzie śmierć, która mnie czeka?

Cierpienie jest nieodłączne od naszego życia. Syn Boży Jezus Chrystus stając się prawdziwym człowiekiem wszedł nie tylko w piękno naszego życia, ale także w jego nędzę. Stał się nam podobny we wszystkim oprócz grzechu, stał się nam Bratem także w cierpieniu. Nie unikniemy cierpienia, ale jeśli je przeżywamy z Chrystusem nie popadniemy w rozpacz, w zgorzknienie, nie utracimy sensu naszego życia. Spójrzcie na Krzyż Chrystusa i szukajcie w nim mądrości i mocy do życia.

Zwracam się do każdej i każdego z Was myśląc również o naszej poznańskiej archidiecezji. 18 maja 2019 roku rozpocznie się w Poznaniu, na Ratajach, w kościele Nawiedzenia NMP wędrówka kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Pierwsze takie nawiedzenie – z pewnością starsi je pamiętają – miało miejsce w naszej archidiecezji w latach 1976 – 1978. Były to czasy zniewolenia komunistycznego. Obok manifestacji religijnej udział w nawiedzeniu był też dla niektórych zewnętrznym sprzeciwem wobec braku demokracji i różnorakich zakazów stosowanych przez tamtą władzę.

Obecnie są inne czasy. Teraz nasza wiara jest wystawiana na cięższe próby. Wielu słabnie w wierze. Niektórzy ostentacyjnie odchodzą od Kościoła. Obserwujemy upadek zasad moralnych. Otacza nas atmosfera nieczystości. W środkach przekazu panuje niczym nieskrępowana samowola. Atakowane są wartości chrześcijańskie, ludzkie i rodzinne. Wielu młodych jest pogrążonych w duchowej niemocy, niezdolnych do podejmowania wiążących życiowych decyzji. Nie chcą albo wręcz boją się wypowiedzieć słowa przysięgi małżeńskiej – Nie opuszczę cię aż do śmierci. Co trzecie małżeństwo w Polsce się rozwodzi. Młodzi nie potrafią też często odpowiedzieć na głos powołania kapłańskiego czy zakonnego. Wielu ludzi, także starszych, żyje bezrefleksyjnie, skupiając się tylko na zaspokajaniu doczesnych potrzeb i szukaniu przyjemności.

Dlatego bardzo potrzebujemy umocnienia naszej wiary. Potrzebujemy osobistego odnowienia duchowego, w naszych rodzinach, parafiach, w całej naszej archidiecezji i Ojczyźnie. To się może dokonać przez nasze zaangażowanie w przygotowanie i przebieg nawiedzenia Matki Bożej. Zapytacie, cóż my możemy, chorzy, dysponujemy tak małymi siłami? Możecie wiele. Możecie więcej się modlić niż ci, którzy pracują i prowadzą aktywne życie. Możecie ofiarować Wasze cierpienia w intencji owocnego przebiegu nawiedzenia Obrazu Jasnogórskiego.

Cierpienie przeżywane w ciszy z pragnieniem wypełnienia woli Bożej ma ogromną wartość i to nie tylko dla Was samych, lecz i dla innych. Do apostołstwa, w myśl nauki Soboru Watykańskiego II powołani są wszyscy ochrzczeni, a więc również chorzy. Apostołstwo jest zdobywaniem dusz dla Pana Jezusa. Co więcej – apostołstwo cierpienia jest jedynym sposobem zdobycia ludzi, którzy daleko odeszli od Boga. Za nich trzeba wynagradzać miłością doskonałą, to jest wypróbowanym cierpieniem. Dbajmy więc bardzo o to, aby żadne nasze cierpienie nie zostało zmarnowane przez to, że nie rozpoznamy jego wartości, że nie będziemy umieli go znosić, a może nawet będziemy się buntować. Człowiek, który cierpi z miłością i poddaniem się woli Bożej, wie po co żyje, a właściwie wie, po co cierpi, bo – wśród tak znoszonego cierpienia – stale wzrasta jego miłość ku Bogu, miłość, która zapewnia prawdziwe szczęście. A więc – Wasz krzyż nie może być pusty – nie może być pozbawiony ofiary prześlągalnej. Święty Paweł poucza nas: Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1, 24). Wasza ofiara jest przedłużeniem Ofiary Krzyżowej Pana Jezusa. Nie możemy Go zawieść i dlatego możemy wytrwać na krzyżu – jak On – do końca.

Jednym z duchowych darów, trwałych śladów nawiedzenia w parafiach winna być cotygodniowa adoracja Najświętszego Sakramentu w naszych parafiach w intencji kapłanów i nowych, świętych powołań. Już teraz, nie czekając przybycia Obrazu Matki z Częstochowy módlcie się w tej tak ważnej intencji.

Modlę się za Was, odprawiam Msze Święte za Was wszystkich.

Z serca Wam błogosławię i serdecznie pozdrawiam

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 15 września 2018 r.,

we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej

Nabożeństwo ekumeniczne (Warszawa, 10.11.2018)

1. Gdy już tak pięknie został przedstawiony interesujący nas temat wiodący, chciałbym tylko – zwracając się ku Słowu Bożemu – odpowiedzieć sobie na pytanie: w jakim celu świętujemy dzisiejszy jubileusz?

Odpowiedź na to pytanie jest niemożliwa bez odwołania się do 25 rozdziału Księgi Kapłańskiej. Według tej Księgi wielki jubileusz, przypada co pięćdziesiąt lat: „Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmicie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz – każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. „nie będziecie siać, nie będziecie żąć tego, co urosnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron” (Kpł 25,10-11). Rozpoczęcie tego uroczystego, co pięćdziesiątego roku oznajmiano dęciem w róg zwany jobel (stąd potoczne czynić jubel, czyli oddawać się hałaśliwej zabawie, mieć wielką radość, przeżywać uroczystość).

Jednym z przywilejów tego niezwykłego roku powszechnej amnestii było przywrócenie wolności wszystkim Żydom, będącym do tej pory niewolnikami u swoich współbraci. Drugim – był zwrot dziedzicznej ziemi, która w ciągu 49 lat została zadłużona i sprzedana. Jubileusz to nic innego jak amnestia, dzięki której człowiek wraca do swojej pierwotnej wolności i do swej dziedzicznej ziemi. Dla nas dzisiaj – dzięki Chrystusowi – to nic innego jak powrót do stanu wolności i dziedzictwa dzieci Bożych. Dla chrześcijanina to jest główny cel świętowania jubileuszu. Wszystkie inne nie mają tak wielkiego znaczenia.

2. „Odzyskanej wolności nie rozwinie się ani się nie obroni, jeśli na każdym odcinku życia społecznego, gospodarczego i politycznego nie staną ludzie prawego sumienia zdolni oprzeć się nie tylko różnym zmiennym wpływom i naciskom zewnętrznym, lecz także temu wszystkiemu, co osłabia albo wręcz niszczy wolność człowieka od wewnątrz. Ludzie sumienia to ludzie duchowo wolni, zdolni do rozeznania w świetle odwiecznych wartości i norm, które się tyle razy sprawdziły, nowych zadań, przed jakimi Opatrzność stawia nas w chwili obecnej. Każdy chrześcijanin powinien być człowiekiem sumienia odnoszącym naprzód to najważniejsze i poniekąd najtrudniejsze ze zwycięstw — zwycięstwo nad samym sobą. Powinien nim być we wszystkich sprawach dotyczących jego życia

prywatnego i publicznego. Formacja prawego sumienia wiernych, poczynając od dzieci i młodzieży, musi być stałą troską Kościoła. Jeśli Polska woła dzisiaj o ludzi sumienia, to pasterze Ludu Bożego powinni bliżej określić te obszary, w których najbardziej objawia się słabość sumień, aby — uwzględniając specyfikę przyczyn — służyć pomocą w cierpliwym odbudowywaniu tkanki moralnej całego narodu” (św. Jan Paweł II, Odnova człowieka i społeczeństwa dokonuje się za sprawą odnowy sumień. Przemówienie Ojca Świętego do III grupy Biskupów – Watykan, 14 II 1998).

3. Dziękując Bogu za wkład ludzi wszystkich Kościołów w odzyskanie przed 100 laty niepodległości, proszę jednocześnie Boga o miłosierdzie dla naszej Ojczyzny, czyli o ludzi sumienia. O to, byśmy nie tylko na polu ekumenicznym, lecz również na płaszczyźnie społecznej mogli stać się siewcami pokoju.

Orędzie na 100-lecie odzyskania niepodległości

Arcybiskup Stanisław Gądecki
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
Orędzie na 100-lecie odzyskania niepodległości (10.11.2018)

Drodzy Rodacy! Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości skłania nas do wdzięczności za otrzymany dar, a jednocześnie do odpowiedzialności za otrzymane zadanie.

1. PRZESZŁOŚĆ

Najpierw do wdzięczności za polski dom. Nie byłoby naszej niepodległości, gdyby polski dom – konsekwentnie i na przekór obcej władzy – nie podtrzymywał miłości do Ojczyzny. Na to źródło wskazywał w swoich Wspomnieniach gen. Józef Dowbór-Muśnicki: „Kiedy już zdołałem nabrać większej praktyki życiowej doszedłem do przekonania, że wszelkie zakusy rusyfikatorskie i germanizatorskie rozbijały się o zasady, wpajane w nasze dusze i serca przez polską kobietę: przez nasze matki i siostry, nauczycielki. [...] Rola mężczyzn w tej walce do pewnego stopnia była drugorzędna. Byliśmy niejako jakby narzędziem w ręku kobiety, która moralną swą siłę czerpała z wiary w sprawiedliwość dziejową i z nauki Kościoła” (Józef Dowbór-Muśnicki, Wspomnienia, W-wa 2003, s. 20).

Odzyskanie niepodległości nie byłoby możliwe bez pracy organicznej i pracy u podstaw, której poświęcały się tysiące świątłych Polaków, aby krzewić wśród uboższej ludności gospodarność, pracowitość, oświatę, a przede wszystkim aby umocnić je w polskość i przygotować do cywilizacyjnej rywalizacji z zaborcami. Nie doszłoby do odzyskania niepodległości bez ofiarnej działalności Kościoła. Ważny był wkład ówczesnego duchowieństwa w kulturę i naukę polską, lecz jeszcze ważniejszą sprawą była praca nad świętością ludu polskiego. Na przekór licznym trudnościom pojawiło się wówczas wielu błogosławionych i świętych, pracujących na rzecz odrodzenia polskiej duszy.

Stojąc w obliczu Pomnika Nieznanego Żołnierza, winniśmy wreszcie wyrazić naszą wdzięczność tym, którzy od samego początku zaborów nie pogodzili się z utratą niepodległości. Każde pokolenie, a niektóre nawet po kilka razy, podejmowało walkę zbrojną z zaborcami. Wszystkim tym bohaterom niepodległościowym należy się najwyższy szacunek i podziw.

2. PRZYSZŁOŚĆ

A jakie są nasze przyszłe zadania?

- a. Pierwszym zadaniem jest troska o pamięć. Pamięć bowiem jest tą siłą, która tworzy tożsamość istnień ludzkich, tak na płaszczyźnie osobowej, jak i zbiorowej. Społeczeństwo, które nie pamięta o własnej przeszłości nie potrafi tworzyć podstaw harmonijnego współistnienia i wspólnego zaangażowania w realizację przyszłych celów. Takie społeczeństwo jest szczególnie podatne na ideologiczną manipulację.
- b. Drugim zadaniem jest troska o osobistą wolność. Wolność osobista obywateli jest początkiem suwerenności narodu. Nie przychodzi ona z zewnątrz. Nie jest przywilejem, który rządzący mogą zagwarantować i „przydzielić” swoim obywatelom. Żaden człowiek nie może jednak korzystać ze swoich praw obywatelskich, jeśli straci wolność wewnętrzną: wolność niezależnego myślenia i autonomicznego kierowania własnym życiem w oparciu o więzi i wartości wybrane w sposób świadomy i wolny.
- c. Trzecim zadaniem wolnego społeczeństwa jest troska o kulturę. „Naród istnieje «z kultury» i «dla kultury» – dlatego właśnie jest ona tym wielkim wychowawcą ludzi do tego, aby bardziej «być» we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż każdy człowiek i własna rodzina” (Jan Paweł II, Przyszłość człowieka zależy od kultury. Przemówienie wygłoszone 2 czerwca 1980 roku w UNESCO, 14).
- d. Czwartym zadaniem jest troska o wiarę. Przed stu laty, nasi ojcowie opierali wszystkie wysiłki zmierzające do odzyskania wolności „na nadziei, płynącej z głębokiej wiary w pomoc Boga, który jest Panem dziejów ludzi i narodów” (Jan Paweł II, Budujmy dobro Ojczyzny – 11.11.1998). Również dzisiaj wiara w Boga i w Jezusa Chrystusa to konieczny fundament stałości i równowagi, na którym winien spocząć prywatny i publiczny porządek dusz, rzeczy i spraw; pomyślność naszej Ojczyzny może zrodzić się tylko z takiego porządku i tylko w takim porządku może przetrwać (por. KNSK, 577).

ZAKOŃCZENIE

Drodzy Rodacy! Dziękujemy Bogu za niepodległość, za ten niewysłowiony dar Jego miłosierdzia. Polećmy Bogu dusze zmarłych, ludzi walczących o wolną Polskę, żołnierzy i powstańców, twórców naszej niepodległości. Prośmy Boga o łaskę wiary, nadziei i miłości dla wszystkich Polaków, tak, by dziś i w przyszłości, w jedności i pokoju, dobrze korzystali z cennego daru wolności. Niech opieka

Bogurodzicy Maryi, Jasnogórskiej Pani, Królowej Polski, zawsze towarzyszy
naszej Ojczyźnie i wszystkim naszym Rodakom, gdziekolwiek się znajdują.

Szczęść Boże wszystkim!

Wołanie o odnowę Ojczyzny

Abp Stanisław Gądecki

Wołanie o odnowę Ojczyzny (Warszawa, Świątynia Opatrzności Bożej – 11.11.2018).

Fotoreportaż

„Spojrzał Bóg na ucisk swojego ludu w niewoli, wysłuchał jego jęczenia (Wj 3,7-9), zlitował się i stanął po naszej stronie, aby skruszył niezdolne nam więzy i oddał nam wolną, niezależną i zjednoczoną ziemię ojców naszych” – tak pisał w Warszawie kard. Aleksander Kakowski nazajutrz po odzyskaniu niepodległości.

A dzisiaj - w stulecie tamtego wydarzenia - pragniemy podczas tej Eucharystii podziękować Bożej Opatrzności za otrzymany wówczas dar. Chcemy złożyć przed Bożym obliczem wszystko, co było treścią minionego stulecia, a także to, czego Opatrzność od nas oczekuje w przyszłości.

Zastanawiając się nad treścią dzisiejszych czytań liturgicznych i konfrontując to z 100. jubileuszem niepodległości chciałbym zwrócić Waszą uwagę, Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie, na trzy sprawy; najpierw na bałwochwalstwo jako praźródło niewoli, następnie na nakaz miłości nieprzyjaciół, wreszcie na stojące przed nami zadania.

1. „NARÓD KROCZĄCY W CIEMNOŚCIACH”

a. „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką”. To pierwsze z dzisiejszych czytań (Iz 9,1-6) pochodzi z VIII wieku przed Chr. i zapowiada narodziny Ezechiasza (728-699), syna króla Achaza. Zapowiada narodziny idealnego władcy z rodu Dawida, który to władca – wyposażony w dary Ducha Bożego – zaprowadzi w kraju rajski porządek (Iz 42,4).

Władca ten – dzięki praktyce sprawiedliwości - przyczyni się do pogodzenia w ludziach tych sprzeczności, które w zwykłych okolicznościach są nie do pogodzenia. „Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z kozłębem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą razem i mały chłopiec będzie je poganiał” (Iz 11,6). Tę wizję Księga Syracha skomentuje zwięźle: „Co ma wspólnego wilk z jagnięciem? ...grzesznik ze sprawiedliwym?” (Syr 13,17).

Ezechiasz – zastanawiając się dogłębnie nad przyczynami utraty niepodległości przez ówczesne państwo Izrael – doszedł do wniosku, że przyczyną niewoli było **bałwochwalstwo**, tzn. ubóstwianie stworzenia zamiast Stwórcy: „Albowiem sprzeniewierzyli się nasi przodkowie i czynili to, co jest złe w oczach Pana, Boga naszego, opuścili Go i odwrócili twarz od przybytku Pańskiego, a tyłem do niego się obrócili. [...] Dlatego spadł gniew Pana na Judę i na Jerozolimę. I uczynił On z

nich przedmiot lęku, zdumienia i drwin” (2 Krn 29,6-9). Podobnie i my, szukając najgłębszych przyczyn naszych rozborów, dostrzeżemy, iż ostatecznie przyczyną tego nieszczęścia było bałwochwalstwo naszych przodków; cześć boska oddawana stworzeniu zamiast Stwórcy.

A poza tym, historia Ezechiasza uczy nas tego, że cała godność władzy wynika tylko i wyłącznie stąd, iż „pełni ona swoje zadania w granicach porządku moralnego, którego źródłem i celem jest Bóg”. Gdziekolwiek ta zasada zostaje poddana w wątpliwość, tam chwieją się same podstawy porządku państwowego, a rządy sprowadzają się do pragmatycznej regulacji różnych i przeciwstawnych interesów (por. KNSK, 396-397).

b. W setną rocznicę odzyskania niepodległości najpierw oddajemy cześć polskiemu domowi czasu zaborów i jego staraniom na rzecz podtrzymania miłości do Ojczyzny. Wyrażamy nasze uznanie wszystkim organizatorom pracy u podstaw, którzy krzewili gospodarność, pracowitość, oświatę pośród uboższej ludności i przygotowywali ją do konkurencji z zaborcami. Oddajemy szacunek wszystkim twórcom ówczesnej kultury, która kształtowała dusze Polaków, gwarantując im zachowanie ich tożsamości. Dziękujemy duchowieństwu, które pracowało wówczas nad świętością ludu polskiego. A przede wszystkim oddajemy chwałę tym, którzy w kolejnych pokoleniach, walcząc z zaborcami, złożyli najwyższą ofiarę krwi.

Tak, historię nie pisze sam czas ani wydarzenia społeczno-polityczne, lecz piszą ją ludzkie sumienia, odsłaniając głębsze, duchowe znaczenie czasu. „Historia warstwą wydarzeń powleka zmagania sumień. W warstwie tej drgają zwycięstwa i upadki. Historia ich nie pokrywa, lecz uwydatnia... Czy może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?” – pytał w 1974 roku Karol Wojtyła

Czas zaborów to także okres wielkiego zmagania ludzkich sumień. Prawdopodobnie większość Polaków zachowała w tym czasie wierność Ewangelii. Część z nich jednak zaciągnęła winę kryminalną, inni polityczną, inni jeszcze moralną a wszyscy winę metafizyczną; istnieje bowiem solidarność między ludźmi jako ludźmi, na mocy której każdy jest obciążony odpowiedzialnością za wszelkie zło i niesprawiedliwość na ziemi, jeśli to zło zostało dokonane w jego obecności lub z jego wiedzą (Karl Jaspers, *Problem winy*, Warszawa 2018). Gdyby ludzie mogli uwolnić się od winy metafizycznej, byłiby aniołami, a pozostałe pojęcia winy stałyby się bezprzedmiotowe. W takiej sytuacji konieczną jest nasza prośba o przebaczenie win, które zostały popełnione w tamtym okresie przeciwko Ewangelii, przeciwko Kościołowi i polskiemu społeczeństwu.

2. „MIŁUJCIE WASZYCH NIEPRZYJACIÓŁ”

a. Drugi temat to miłość nieprzyjaciół. Tak Kodeks Hammurabiego jak i Prawo Starego Testamentu dopuszczały prawo odwetu: „życie za życie, oko za oko, ząb za

zab, ręka za rękę...” (Wj 21,23nn). Prawo odwetu miało wyeliminować prawo do nieproporcjonalnie wysokiej zemsty a jednocześnie chronić porządek publiczny, odstraszając agresora.

Jezus zniósł prawo odwetu, zastępując je prawem miłości, co św. Paweł streścił w słowach: „*Nie daj się zwyciężać złu, ale złu dobrem zwyciężaj*” (Rz 12, 21). Poprzez rezygnację z własnych - nawet słusznych - praw i przez pragnienie dobra drugiej osoby, uczeń Chrystusa może przyczynić się do nawrócenia agresora i zmiany jego życia. Najpierw trzeba uśmierzyć agresję łagodnością, a dopiero wtedy można odwołać się do prawdy i sprawiedliwości. W przeciwnym razie przemoc zrodzi dalszą przemoc i zrodzi się zamknięte koło zła.

b. Ilustracją trudności, jakie powstały pośród duchowieństwa okresu zaborów z tytułu Jezusowego nakazu: „*Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują*” bardzo wnikliwie przeanalizował arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęsny Feliński: „**Do obozu patriotów** – pisał on – należeli znowu duchowni gorącego i szlachetnego serca, ale nie dość kościelnego ducha, których głównym zadaniem było nie to, aby naród pozyskać Kościołowi, lecz aby przez katolicyzm wskrzesić ojczyznę, a przynajmniej zachować naród od zagłady. Czuli oni, że katolicyzm jest najgłówniejszą przeszkodą do naszego wynarodowienia, ale zamiast widzieć w nim jedynie zbawiający pierwiastek, co narodowi wiekuisty zapewnia żywot, oni widzieli w nim po prostu kamień węgielny polskiej narodowości, z wywróceniem którego runęłoby całe budowanie. Jakkolwiek przeto gorliwie i nieraz z narażeniem siebie bronili zasad katolickich i kościelnej w kraju organizacji, czuć jednak było, że nie tyle chodziło im o chwałę Bożą i dusz zbawienie, ile o sprawę polską.

Nie powiem, aby ci księża nie mieli wiary lub kapłańskiej gorliwości, wielu z nich owszem przykładnymi było kapłanami, ale ową Bożą rozczynę [ów Boży zaczyn] okwaszał [zakwaszał] zawsze ziemski pierwiastek opartego na nienawiści patriotyzmu, który nie pozwalał im nigdy wnieść się na wyżyny prawdziwie chrześcijańskiej miłości. Nie tylko nie troszczyli się oni wcale o nawrócenie swoich prześladowców, lecz zbyt swobodnie pojmując obowiązki podbitego narodu względem zaborczej władzy, nie poprzestawali oni na upoważnieniu biernego oporu w rzeczach przeciwnych sumieniu i zastrzeżeniu praw swoich [...]. Służąc przede wszystkim krajowi, a nie Kościołowi, mniej oglądali się oni na rady i ostrzeżenia udzielane z Rzymu, niż na głos opinii publicznej w kraju, a ta chęć popularności popychała ich nieraz na bezdroża, których najwolniejsze nawet sumienie usprawiedliwić nie było w stanie” (Zygmunt Szczęsny Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 2009, 388-389).

3. NASZA PRZYSZŁOŚĆ

a. A teraz trzeci temat, czyli nasze zadania na przyszłość. Stabilna przyszłość naszej Ojczyzny zależy najpierw od **odnowy naszej wiary**. W czasie zaborów i I wojny światowej nasi przodkowie opierali swoje wysiłki zmierzające do odzyskania wolności „na nadziei, płynącej z głębokiej wiary w pomoc Boga, który jest Panem dziejów ludzi i narodów. Ta wiara była oparciem również wtedy, gdy po odzyskaniu niepodległości trzeba było szukać jedności pomimo różnic, aby wspólnymi siłami odbudowywać kraj i bronić jego granic” (Jan Paweł II, *Budujmy dobro Ojczyzny* – 11.11.1998).

„Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu. Przystępujący bowiem do Boga musi uwierzyć, że Bóg jest i że wynagradza tych, którzy Go szukają” (Hbr 11, 6). Wiara w Boga to również niemożliwy do zastąpienia fundament stałości i równowagi, na którym spoczywa prywatny i publiczny porządek dusz, rzeczy i spraw. Pomyślność naszej Ojczyzny może zrodzić się tylko z takiego porządku i w takim porządku przetrwać (por. KNSK, 577).

b. Drugim zadaniem jest **odnowa naszych sumień**. „Prawdziwa odnowa człowieka i społeczeństwa dokonuje się zawsze za sprawą odnowy sumień. Sama zmiana struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych — choć ważna — może się jednak okazać niewykorzystaną szansą, jeśli nie stoją za nią ludzie sumienia. Oni przecież przyczyniają się do tego, że całokształt życia społecznego formowany jest ostatecznie według reguł tego prawa, którego człowiek sam sobie nie nakłada, ale je odkrywa «w głębi sumienia jako głos, któremu winien być posłuszny» (por. *Gaudium et spes*, 16). Ten głos, to wewnętrzne prawo wolności, które ją ukierunkowuje na dobro i ostrzega przed czynieniem zła. Przyzwolenie na łamanie tego prawa przez prawo stanowione w ostatecznym rozrachunku zawsze obraca się przeciw czyjejś wolności i godności. Bałwochwalczy kult wolności (por. *Veritatis splendor*, 54), jaki nierzadko się proponuje współczesnemu człowiekowi, jest w gruncie rzeczy wielkim jej zagrożeniem. Prowadząc bowiem do zamętu i wypaczenia sumień, pozbawia człowieka najskuteczniejszej samoobrony przed różnymi formami zniewolenia.

„Odzyskanej wolności nie rozwinie się ani się nie obroni, jeśli na każdym odcinku życia społecznego, gospodarczego i politycznego nie staną ludzie prawego sumienia zdolni oprzeć się nie tylko różnym zmiennym wpływom i naciskom zewnętrznym, lecz także temu wszystkiemu, co osłabia albo wręcz niszczy wolność człowieka od wewnątrz. Ludzie sumienia to ludzie duchowo wolni, zdolni do rozeznania w świetle odwiecznych wartości i norm, które się tyle razy sprawdziły, nowych zadań, przed jakimi Opatrzność stawia nas w chwili obecnej. Każdy chrześcijanin powinien być człowiekiem sumienia odnoszącym naprzód to najważniejsze i poniekąd najtrudniejsze ze zwycięstw — zwycięstwo nad samym sobą. Powinien nim być we wszystkich sprawach dotyczących jego życia prywatnego i publicznego. Formacja prawego sumienia wiernych, poczynając od dzieci i młodzieży, musi być stałą troską Kościoła”. Troska o odbudowywanie tkanki moralnej całego narodu” (św. Jan Paweł II, *Odnova człowieka i*

społeczeństwa dokonuje się za sprawą odnowy sumień. Przemówienie Ojca Świętego do III grupy Biskupów – Watykan, 14 II 1998).

c. Naszym trzecim zadaniem jest **troska o pamięć**. Pamięć bowiem jest tą siłą, która tworzy tożsamość istnień ludzkich tak na płaszczyźnie indywidualnej, jak i zbiorowej. Społeczeństwo, które nie pamięta o własnej przeszłości, pozbawia się tym samym kryteriów zdobytych dzięki doświadczeniu i nie potrafi już stworzyć podstaw harmonijnego współistnienia i wspólnego zaangażowania w realizację przyszłych celów. Takie społeczeństwo jest szczególnie podatne na ideologiczną manipulację. Narody, które nie potrafią zadbać o własną historię, rozpadają się lub tracą swoją tożsamość.

d. Czwarte zadanie to **odnowa naszej kultury**. Św. Jan Paweł II w UNESCO podkreślił, iż kultura jest najskuteczniejszą formą obrony suwerenności: „Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie był przez sąsiadów skazywany na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg” (Jan Paweł II, Przemówienie wygłoszone w siedzibie UNESCO, Paryż, 2.06.1980). Dlatego naturalnym sprzymierzeńcem moralnego odrodzenia społeczeństwa polskiego może i powinna się stać nauka i kultura. „Ludzie nauki, środowiska naukowe, uniwersyteckie, pisarze i twórcy kultury – doświadczając swoistej transcendencji prawdy, piękna i dobra – stają się naturalnymi sługami tajemnicy Boga, która się przed nimi odsłania i której powinni być wierni. Ten wymóg wierności sprawia, że jako uczeni i artyści, bez względu na przekonania, są powołani do tego, by pełnić funkcję sumienia krytycznego wobec tego wszystkiego, co człowieczeństwu zagraża lub go pomniejsza” (św. Jan Paweł II, Przemówienie z okazji sześćsetlecia Wydziału Teologicznego UJ, Kraków - 8.06.1997).

e. Piątym, pilnym zadaniem jest **odnowa polityki**. I nie myślę tutaj jedynie o sporze o reformę sądownictwa, ale o czymś znacznie bardziej podstawowym, o prawach, które w zasadniczy sposób są sprzeczne z prawdą o człowieku i w konsekwencji uznają życie niektórych ludzi za „niewarte życia”. Jakże bym pragnął, aby ludzie, którym na sercu leży praworządność z pełnym przekonaniem zaangażowali się w zniesienie takich praw, bo jak istnieją *fake news*, tj. fałszywe informacje tak też istnieją *fake laws*, czyli fałszywe prawa. Wprawdzie instytucje publiczne wytrzymają wiele, a wolna polityka bez konfliktowego elementu jest niemożliwa - skoro nasze interesy, opinie i przekonania konkurują ze sobą - niemniej jednak wolnościowy ład potrzebuje pewnego politycznego stylu, jeśli coraz więcej obywateli nie ma się odwrócić od niego ze wstrętem (Bernhard Sutor, *Etyka polityczna*, Warszawa 1994, 111-112; 225-226).

Trzeba się strzec przed pokusą instrumentalizacji tak Kościoła, jak i Państwa. Zasada „Oddajcie Bogu, co boskie, a cesarzowi, co należy do cesarza” daje początek dobrze pojmowanej autonomii Kościoła i Państwa przy jednoczesnej życzliwej ich współpracy. Jest to szczególnie ważne zwłaszcza w odniesieniu do tzw. polityki partyjnej. Państwo postrzega czasami Kościół jako instrument do osiągnięcia własnych celów, Kościół może czasami w analogiczny sposób odnieść się do instytucji Państwa. Kościół owszem, ma obowiązek przemawiać z pozycji metapolitycznych, przypominając o normach, zasadach i wartościach etycznych, jakimi powinien kierować się rząd podejmując decyzje w tej dziedzinie. Nie może jednak - jeśli nie chce utracić swojej politycznej wiarygodności - zmieniać formy swego zaangażowania z politycznej na metapolityczną i odwrotnie, w zależności od tego, co w danym momencie uzna za bardziej dla siebie korzystne.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec prośmy więc Boga - słowami Ojca Piotra Skargi - o suwerenność i niepodległość naszej Ojczyzny: „Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać, a za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszej, błogosław Ojczyźnie naszej, by Tobie zawsze wierna, chwałę przyniosła Imieniu Twemu a syny swe wiodła ku szczęśliwości”.

„Niech innym góry swe złoto oddadzą,
Niechaj ich miecza żelazna potęga,
Dzierżąc okuty świat pod swoją władzą,
Od wiecznych lodów do ogniów dosięga.
My niesiem prośby przed Twoje ołtarze,
Zostaw nas Panie przy wolności darze”

(Antoni Górecki, *Hymn do Boga o zachowaniu wolności*)

Tym, które rzeczywiście są wdowami

Abp Stanisław Gądecki

Tym, które rzeczywiście są wdowami. Obrzęd konsekracji wdów (ASD – 18.11.2018).

W dzisiejszą niedzielę „Kościół, który jest w Poznaniu” cieszy się z powodu konsekracji – uprzednio uformowanych duchowo i wprowadzonych w swoje zadania - kolejnych wdów. Przy takiej okazji trzeba powiedzieć kilka słów na temat samego stanu wdowieństwa a następnie na temat celu istnienia tego stanu.

1. STAN WDOWIEŃSTWA

a. potrzeba pomocy

W czasach Starego Testamentu status społeczny wdowy był niepewny. Pozbawiona prawa do dziedziczenia a często także środków do życia, większość wdów była narażona na permanentną biedę i często uzależniona od dobroczynności.

W tej sytuacji sam Bóg wzywał Izraelitów do pomocy wdowom: „Ojcem dla sierot i dla wdów opiekunem jest Bóg w swym świętym mieszkaniu” (Ps 68,6). Ta boska zachęta do pomocy winna się objawiać w opiece nad wdowami, cudzoziemcami i sierotami (Pwt 14,29; Jer 49,11; Ps 68,6; 146,9; Pwt 10,18-19; 24,17-22; 27,19). W 2 Księdze Machabejskiej czytamy nawet o zinstytucjonalizowaniu tej opieki np. w postaci depozytów wdów i sierot przechowywanych w skarbcu świątyni jerozolimskiej (2 Mch 3,10). Zaniedbywanie tego rodzaju opieki wywołuje gniew Boży (Ps 94, 1-7; Hi 22,9-11.29-30; Iz 1,16-17.21-25).

W czasach Nowego Testamentu obowiązywała podobna zasada o czym świadczy List św. Jakuba: „Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata” (Jk 1,27).

Także autor 1 Listu do Tymoteusza podkreśla konieczność sprawiedliwego dysponowanie funduszami, tak by można przyjąć z pomocą „tym, które rzeczywiście są wdowami” (χηρας τιμα τας οντως χηρας): Do takich wdów - „będących prawdziwie wdowami” – i wymagających pomocy wspólnoty kościelnej, autor Listu zaliczał wyłącznie wdowy samotne. „Jeśli jakaś wdowa ma dzieci albo wnuki, niechże się one uczą najpierw pieczołowitości względem własnej rodziny i odpłacania się rodzicom wdzięcznością! Jest to bowiem rzeczą miłą w oczach Bożych” (1 Tm 5,4).

Do spisu wdów (χηρα καταλεγεσθω) należy wciągać te osoby, które nie posiadają rodziny, mają co najmniej lat sześćdziesiąt, tę która „była żoną jednego męża, ma za sobą świadectwo o [takich] dobrych czynach (εν εργοις καλοις): że dzieci

wychowała, że była gościnna, że obmyła nogi świętych, że zasmuconym przyszła z pomocą, że pilnie brała udział we wszelkim dobrym dziele (ει παντι εργω αγαθω) (1Tm 5,9-10). „Młodszych zaś wdów nie dopuszczaj [do służby Kościołowi]!” (νεωτερας δε χηρας παραιτου) (1 Tm 5,11; Biblia Warszawska tłumaczy to przez: „na listę nie wciągaj”). Idzie więc o osoby tylko raz jeden poślubione, zdolne do dobroczynności i pokornej posługi.

Gdy jednak w pewnym momencie apostołowie nie byli już w stanie pogodzić zadanie opieki nad takimi wdowami z jednoczesnym wypełnianiem zadania przepowiadania Słowa Bożego: „zaczęli helleniści szemrać przeciwko Hebrajczykom, że przy codziennym rozdawaniu jałmużny (εν τη διακονια) zaniedbywano ich wdowy. «Nie jest rzeczą słuszną, abyśmy zaniedbywali słowo Boże, a obsługiwali stoły» - powiedziało Dwunastu, zwoławszy wszystkich uczniów. ‘Upatrzcież zatem, bracia, siedmiu mężów spośród siebie, cieszących się dobrą sławą, pełnych Ducha i mądrości! Im zlecimy to zadanie’” (Dz 6,1-3).

Wspomniany w 1 Liście do Tymoteusza krąg wdów stanowi niejako pierwszy zarys instytucji, która pod koniec II wieku po Chr. przyjęła charakter stanu wdowieństwa (*ordo viduarum*). Kobiety wchodziły do tego stanu za zgodą biskupa przez obrzęd ustanowienia, który żadną miarą nie powinien być utożsamiany z rytym święceń. Święci Ambroży (*De viduis*) i Augustyn (*De bono viduitatis*) podkreślają wartość dozgonnego celibatu wdów, obrazującego potrójną rzeczywistość: prawdziwą miłość do Boga, wierność Kościoła wobec Chrystusa oraz wiarę w życie wieczne.

b. cel istnienia stanu wdowieństwa konsekrowanego

Co było celem istnienia stanu wdów? Tym celem była modlitwa, post i jałmużna. Wdową, która w czasach Starego Testamentu realizowała ten cel, poświęcając się bez reszty Bogu, była młoda i piękna Judyta: „Wielu pragnęło ją pojąć za żonę, ale żaden mężczyzna nie poznał jej przez wszystkie dni jej życia, począwszy od dnia, w którym zmarł jej mąż Manasses i połączył się z ludem swoim” (Jdt 16,22). Autor natchniony mówi o tym z głębokim podziwem i aprobatą, ponieważ wybór takiego stanu życia umożliwił jej całkowite oddanie się Bogu (Jdt 8,4-8).

To samo trzeba powiedzieć o innej, wspomnianej w Ewangelii wdowie, należącej jeszcze do czasów Starego Testamentu: „Była tam również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach. Siedem lat żyła z mężem od czasu swego panieństwa, i pozostawała wdową aż do osiemdziesiątego czwartego roku życia. Nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą” (Łk 2,36-37). Dzięki temu Anna jako pierwsza z kobiet spotkała w świątyni Zbawiciela.

Do tej postawy nieustannej modlitwy nawiąże także 1 List do Tymoteusza: „Ta zaś, która rzeczywiście jest wdową – mówi dalej List do Tymoteusza - jako

osamotniona złożyła nadzieję w Bogu i trwa w zanoszeniu próśb i modlitw we dnie i w nocy. I to nakazuj, ażeby były nienaganne” (1 Tm 5,6-7).

Natarczywa, nieustanna modlitwa wdów będzie wysłuchana przez Boga. Więcej jeszcze, stanie się ona modelem dla próśb tych ludzi, których dotyka niesprawiedliwość. Tę postawę ilustruje Łukaszowa przypowieść o natarczywej wdowie: „Powiedział im też przypowieść o tym, że zawsze powinni modlić się i nie ustawać: „W pewnym mieście żył sędzia, który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi. W tym samym mieście żyła wdowa, która przychodziła do niego z prośbą: „Obroń mnie przed moim przeciwnikiem!” Przez pewien czas nie chciał; lecz potem rzekł do siebie: „Chociaż Boga się nie boję ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przychodziła bez końca i nie zadręczała mnie”». I Pan dodał: «Słuchajcie, co ten niesprawiedliwy sędzia mówi. A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę...” (Łk 18,1-8)

Drogie Wdowy Konsekrowane, wasze życie jest potrzebne Chrystusowi i Kościołowi. Prowadźcie więc życie otwarte, czyste i proste. Rozważajcie Słowo Boże. Odmawiajcie Liturgię Godzin. Przyjmujcie Ciało i Krew Pańską oraz adorujcie Najświętszy Sakrament. Dążcie do doskonałości chrześcijańskiej. Chętnie spieszcie z pomocą waszym rodzinom oraz cierpiącym i opuszczonym. Włączajcie się czynnie w dzieła Caritas. Niech Wasza konsekracja otworzy dla was źródło łask Bożych, umacniając waszą służbę Bogu i ludziom. Bądźcie mocno przekonane o tym, że wasza ofiara ma wielkie znaczenie w oczach Chrystusa („Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony” - Mk 12,43).

2. PRZYWRÓCENIE STANU WDÓW KONSEKROWANYCH

a. Z czasem stan wdowieństwa został wchłonięty i zastąpiony przez życie zakonne. Wprawdzie Kodeks Prawa Kanonicznego Kościoła Zachodniego nic nie mówi o możliwości konsekracji wdów, to jednak Kodeks Kościołów Wschodnich wyraźnie ją wzmiankuje na równi z konsekracją dziewic: „Można ustanowić także dziewice i wdowy konsekrowane, odosobnione od świata, składające publicznie ślub czystości” (KKW, 570).

Dopiero Synod Biskupów z 1994 roku przywrócił praktykę wdowieństwa konsekrowanego: „Ostatnio odrodziła się też praktyka konsekracji wdów, znana od czasów apostołów (1 Tm 5,5.9-10; 1 Kor 7,8) oraz konsekracja wdowców. Osoby te, składając wieczysty ślub czystości, przeżywanej jako znak Królestwa Bożego, konsekrują swój stan życia, aby poświęcić się modlitwie i służbie Kościołowi” (*Vita consecrata*, 7).

Katechizm Kościoła Katolickiego z kolei uczy: „Począwszy od czasów apostoelskich dziewice i wdowy chrześcijańskie, powołane przez Pana, by poświęcić się Mu w sposób niepodzielny w większej wolności serca, ciała i ducha, podejmowały za aprobatą Kościoła decyzję życia w stanie dziewictwa lub dozgonnej czystości ‘dla Królestwa niebieskiego’” (Mt 19,12); (KKK, 922).

Ten stan wdów konsekrowanych odróżnia się od wszystkich trzech pozostałych form życia konsekrowanego. Dlatego wdów konsekrowanych nie należy utożsamiać ani z zakonnicami, ani z członkiniami jakiegokolwiek instytutu czy stowarzyszeniami życia apostoelskiego, choć ze wszystkimi tymi osobami mają one wiele cech wspólnych. Podobnie jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, mają one do wyboru różne formy życia: mogą żyć osobno, w rodzinie, mogą się zrzeszać lub żyć w duchowej symbiozie z jakąś rodziną zakonną, aby w ten sposób zapewnić sobie większą pomoc duchową.

Wdowy konsekrowane żyjąc w świecie i prowadząc tryb życia indywidualny, poza wspólnotą, nie podlegają żadnym strukturom życia wspólnotowego. Nie posiadają więc ani reguły, według której mają żyć, ani przełożonych, którym by podlegały. Lecz - chociaż prowadzą one świecki styl życia – to nie jest on w żadnym wypadku stylem laickim.

b. Niewątpliwie również dzisiaj – pisze O. Jacek Salij - istnieją tacy wdowcy i wdowy, którzy mają wszelkie dane po temu, aby myśleć o powtórным małżeństwie, lecz rezygnują z tego ze względu na pamięć o zmarłym małżonku, któremu chcą zachować wierność nawet po śmierci. Ludzie ci na ogół nie wątpią w sens takiego wyboru. Nie mają potrzeby uzasadniania swojej postawy, jej sens staje przed nimi jako coś oczywistego. Społeczeństwo na ogół szanuje takie wybory, widzi w nich coś wzniosłego, pięknego i sensownego. Taka postawa jest potwierdzeniem tego, iż „miłość mocniejsza jest niż śmierć”.

Tak więc, Kościół nie odmawia wdowcom sakramentu małżeństwa. Niemniej jednak bardziej się cieszy, jeśli wdowcy - ze względów religijnych - decydują się na bezżenność, ponieważ wówczas pełniej odzwierciedlają w sobie tę najwyższą Miłość, do której zostaliśmy powołani. Wdowy zajmują we wspólnotce kościelnej miejsce szczególne, różne w stosunku do pozostałych wiernych. Swoją stan wdowieństwa pragną uczynić przestrzenią bardziej radykalnego życia chrześcijańskiego.

Zdaniem św. Hieronima, istnieje głęboki związek między wiernością zmarłemu małżonkowi a wiarą w życie wieczne. Łatwiej jest wdowie wytrwać w wierności zmarłemu mężowi, jeśli wierzy, że nie tyle utraciła męża, ile że on ją wyprzedził w drodze do wieczności. Wdowieństwo nie jest wówczas tylko bólem, jest przeniknięte także nadzieją (*List 123,10*). Ponadto wdowa - dzięki specyfice swojego stanu - zaczyna rozumieć, że „powinna zachować swoją czystość nie tylko dla tego, który umarł, ale i dla Tego, z którym ma królować” (*List 79,7*).

To jest właśnie charakterystyczne dla chrześcijańskiej pochwały wdowieństwa, że wygłasza się ją z całym szacunkiem dla stanu małżeńskiego, uświęconego przecież specjalnym sakramentem. Szczególnie piękne jest pod tym względem dzieło św. Augustyna *O dobru wdowieństwa*. Autor poświęca w nim wiele miejsca, aby przekonać czytelników, że „dobrem jest małżeńska skromność, zaś wdowia wstrzeźliwość jest dobrem większym” (PL 40,434); (por. O. Jacek Salij, *Chrześcijańskie wdowieństwo*).

ZAKOŃCZENIE

Na zakończenie gratuluję nowo konsekrowanym dziś wdowom i dziękuję Wam za odwagę w podjęciu tego powołania. Moją wdzięczność pragnę wyrazić słowami Psalmu 16, towarzyszącego dzisiejszej liturgii Słowa:

„Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem,
to On mój los zabezpiecza.
Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy,
On jest po mojej prawicy, nic mną nie zachwieje.

Ty ścieżkę życia mi ukażesz,
pełnię Twojej radości
i wieczną rozkosz
po Twojej prawicy” (Ps 16,5.8.11).

List Pasterski Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego na Adwent Roku Pańskiego 2018.

Przed tygodniem - w sobotę dnia 24 listopada - udaliśmy się z archidiecezjalną pielgrzymką do Częstochowy, aby zaprosić Matkę Bożą w kopii wizerunku jasnogórskiego do nawiedzenia naszej archidiecezji. Kilka tysięcy diecezjan i ponad stu kapłanów stanęło na Jasnej Górze, prosząc tam Matkę naszego Zbawiciela: „Przyjdź do nas”.

1. ZNACZENIE NAWIEDZENIA

Aby zrozumieć duchowy sens tego wydarzenia, najpierw winniśmy sobie uprzytomnić, że ziemia, na której mieszkamy, jest miejscem nieustannej obecności i nawiedzenia Bożego. Bóg bowiem towarzyszy nam wszędzie, gdziekolwiek żyjemy. Można nawet powiedzieć, że całe dzieje naszego zbawienia są dziejami nieustannych odwiedzin, nieustannego poszukiwania człowieka przez Boga, który pragnie być blisko swoich dzieci. Jaki cel przyświeca tej Bożej bliskości? Otóż jest Boże pragnienie, abyśmy lepiej Stwórcę poznali i goręcej Go pokochali. A pokochawszy Go, abyśmy Mu służyli bez lęku.

Wyzwalającego nawiedzenia oczekiwał Lud Izraela i w trudnych momentach prosił o nie Boga ze łzami. Było tak aż do chwili, w której Bóg zlitował się i zesłał na świat Wybawiciela. Słowo ciałem się stało, Bóg stał się człowiekiem. I tak oto rozpoczął się czas błogosławiony dla Maryi i świętego Józefa, adoptowanego ojca Pana Jezusa.

Szczególną godziną nawiedzenia był moment ukrzyżowania Pana Jezusa. W tej znaczącej chwili dla dziejów zbawienia brała udział Maryja. Właśnie tam - słowami: Oto Matka twoja - Jezus powierzył Ją opiece umiłowanego ucznia, a razem z nim opiece wszystkich Jego przyszłych uczniów i uczennic. Jezus pragnie, abyśmy - podobnie jak apostoł Jan - wzięli Maryję do siebie (por. J 19,27), aby stała się ona także naszą Matką w porządku łaski. I to się faktycznie urzeczywistnia od początku dziejów Kościoła.

Jednakże w tym samym wydarzeniu dokonuje się również coś odwrotnego. Oto nie tylko Maryja jest powierzona opiece Kościoła, ale Ona sama bierze Kościół pod swoją opiekę. Gdy po Wniebowstąpieniu apostołowie trwali na modlitwie w Wieczerniku razem z Matką Jezusa, Ona - pierwsza obdarowana darami Ducha Świętego - stała się niewzruszonym oparciem dla rodzącego się Kościoła, a Jej macierzyńska opieka nad Kościołem trwa po dziś dzień i będzie trwała aż do końca świata.

2. NAWIEDZENIE MATKI BOŻEJ

Ta matczyzna opieka objawiła się także we współczesnych nam czasach. Gdy po II wojnie światowej nasz kraj znalazł się w strefie wpływów bezbożnego komunizmu, świadom tego ks. prymas August Hlond w 1946 roku poświęcił Polskę Niepokalanemu Sercu Maryi.

Jego następca, ks. prymas Stefan Wyszyński podczas swojego uwięzienia, w tej po ludzku sądząc beznadziejnej sytuacji, również upatrywał ratunku w Maryi. Dlatego też doprowadził do złożenia tzw. jasnogórskich ślubów narodu. Dnia 26 sierpnia 1956 roku - mimo nieobecności ciągle jeszcze więzionego prymasa - ponad milionowa rzesza zgromadzona na Jasnej Górze wypowiadała słowa: Królowo Polski, przyrzekamy. Przyrzekamy bronić wiary, życia poczętego, jedności małżeństw, bronić sprawiedliwości i miłości społecznej. Gdy zaś na wałach Jasnogórskich ukazał się obraz Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej wyniesiony na tę uroczystość, zgromadzony tłum zaczął spontanicznie wołać: Matko, przyjdź do nas! I właśnie to wołanie stało się dla księdza prymasa impulsem do przygotowania pielgrzymowania kopii Obrazu Jasnogórskiego po całej naszej Ojczyźnie.

Pierwsze pielgrzymowanie trwało od 1957 aż do 1984 roku. Archidiecezja poznańska przeżywała je od listopada 1976 do maja 1978 roku. W ceremonii rozpoczęcia i zakończenia w Poznaniu uczestniczyli kardynał Stefan Wyszyński oraz kardynał Karol Wojtyła, kilka miesięcy później wybrany papieżem. Nawiedzenie stało się triumfalną procesją Matki Bożej przez Polskę. Jego owocem było wiele nawróceń, pojednanie między zwaśnionymi osobami, przede wszystkim zaś umocnienie wiary Polaków. Z ogromnym entuzjazmem i miłością witano wówczas Obraz Jasnogórski, okazując swoje głębokie przywiązanie do Bogarodzicy i Kościoła.

Po zakończeniu pierwszego nawiedzenia polscy biskupi - realizując testament księdza kardynała Wyszyńskiego - podjęli decyzję o jego powtórzeniu. W międzyczasie bowiem wyrosły nowe pokolenia, które nie doświadczyły pierwszego nawiedzenia, nadeszły nowe czasy, niosące ze sobą nowe zagrożenia duchowe. Dzięki temu obecnie nawiedzenie przeżywa diecezja bydgoska, a po niej nadejdzie kolej na nas. Hasłem przewodnim nawiedzenia Obrazu Jasnogórskiego w naszej archidiecezji są słowa: Z Maryją w nowe czasy. Chcemy bowiem z wiarą i nadzieją spojrzeć na naszą przyszłość.

Tak więc, Drodzy Archidiecezjanie, razem powitajmy Matkę Bożą - w słynącej łaskami kopii Jasnogórskiego Wizerunku - w Poznaniu dnia 18 maja 2019 roku, przed kościołem Nawiedzenia NMP na Ratajach. Kościół ten był votum wdzięczności ofiarowanym Maryi w podziękowaniu za Jej pierwsze nawiedzenie archidiecezji poznańskiej. Pielgrzymowanie Matki Bożej zakończy się w katedrze poznańskiej dnia 26 września 2020 roku. Przez rok i cztery miesiące Maryja w znaku swojej ikony będzie nawiedzała kolejne nasze parafie i domy zakonne.

Pragnęlibyśmy, aby archidiecezja złożyła po tym drugim nawiedzeniu swoje votum w postaci nowego kościoła, tym razem poza Poznaniem.

Aby nie stanąć przed Maryją z pustymi rękoma, winniśmy się dobrze przygotować - tak w wymiarze diecezjalnym jak i parafialnym. Potrzeba naszego wspólnego wysiłku, tj. sumiennego przygotowania kapłanów, osób życia konsekrowanego i świeckich. Wykorzystajmy tę wielką szansę i przyjmijmy Maryję jak najlepiej umiemy.

Razem z Maryją, Matką Wiary, będziemy prosić w czasie nawiedzenia o odnowienie i pomnożenie naszej wiary. Tej wiary, która jest łaską daną nam w sakramencie chrztu świętego, ale i cnotą - to znaczy duchową sprawnością, o którą trzeba nieustannie zabiegać. Trzeba, by - dzięki temu wydarzeniu - nasza duchowa postawa stała się swego rodzaju kopią postawy Maryi. By nasze myśli, słowa i czyny odzwierciedliły postawę Maryi.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że w międzyczasie poważnie zagrożona została przyszłość biologiczna naszego narodu. Polska zajmuje przecież jedno z ostatnich miejsc pod względem przyrostu naturalnego spośród wszystkich krajów świata, a Poznań jest jednym z najszybciej starzejących się miast naszego kraju. Ponadto jesteśmy świadkami prawdziwej plagi rozwodów. Wielu ludzi doszło do przekonania, że rozwód jest normą, że moralność nie powinna wkraczać w sferę płciowości, że trzeba się pogodzić z nową wizją człowieka, małżeństwa i rodziny zasadniczo różną od tej, jaką Stworzyciel objawił nam na kartach Pisma Świętego i jakiej Kościół stara się niezmiennie nauczać. Potrzeba nam powrotu do zgodnego z wolą Bożą myślenia o tych sprawach. Ufamy, że Maryja, Królowa Rodzin i Matka czystej miłości, uprosi naszym małżeństwom i rodzinom cud przemiany oziębłości w miłość, niewiary w wiarę.

Kryzys wiary wyraża się także w malejącej liczbie powołań kapłańskich i zakonnych. Z tej racji chcemy prosić Matkę Bożą, Królową Apostołów, o ludzi młodych, którzy będą na tyle odważni, by przyjąć głos powołania i zdecydowanie pójść za nim. Niech jednym z trwałych owoców Nawiedzenia Matki Bożej będzie cotygodniowa adoracja Najświętszego Sakramentu w każdej parafii w intencji kapłanów i nowych powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych.

Nie będzie dobrych powołań do kapłaństwa i małżeństwa bez pielęgnowania czystości. Wobec szerzącego się bezwstydu, za wstawiennictwem Maryi Niepokalanej będziemy się o czystość, i pielęgnowanie w naszych rodzinach i środowiskach atmosfery czystości.

Rozważając ewangelijne spotkanie Maryi z Elżbietą, a jednocześnie spotkanie dwóch nienarodzonych jeszcze dzieci, zabiegamy o prawną i rzeczywistą ochronę życia każdego poczętego dziecka. Zabijanie nienarodzonych jest grzechem wołającym o pomstę do nieba. Nie ma błogosławieństwa Bożego dla tych, którzy

nie chcą dostrzec tego problemu i odpychają jego prawne rozwiązanie. Stawajmy zawsze w obronie życia nienarodzonych, abyśmy ze spokojnym sumieniem mogli spojrzeć w oczy Maryi.

Niech przygotowaniem do nawiedzenia w parafiach będą comiesięczne kazania tematyczne o Maryi, a także misje parafialne. Cenne będą także różne inicjatywy katechetyczne i rekolekcyjne, pogłębiające naszą pobożność maryjną. Godne polecenia są zwłaszcza te środki, które w różny sposób prowadzą do osobistego oddania się Maryi w duchu św. Ludwika de Montfort.

ZAKOŃCZENIE

Kto dobrze przeżyje nawiedzenie, ten się nie zawiedzie. „Błogosławiona Dziewica [bowiem] gromadzi rozproszonych, przyprowadza zbłąkanych, wyzwala od śmierci i ocala od zguby tych, których droga prowadzi ku zagładzie. I nie tylko czuwa nad zbawieniem dusz, ale z miłością niesie pomoc w potrzebach, przywraca zdrowie ciała i leczy rany serca” (bł. Amadeusz, biskup Lozanny, Kazanie VIII o NMP).

Z Maryją pragniemy wkraczać w nowe czasy. Z Jej pomocą oraz naszą wiernością Chrystusowi mogą to być dla nas wszystkich lepsze czasy! Na koniec zaś - na rozpoczynający się liturgiczny okres Adwentu oraz oczekiwanie na rozpoczęcie pielgrzymowania Matki naszego Zbawiciela po naszej archidiecezji - wszystkim Drogim Archidiecezjanom z serca błogosławię.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

List do kapłanów

List Arcybiskupa Poznańskiego do kapłanów przed nawiedzeniem kopii Obrazu Najświętszej Maryi Panny Jasnogórskiej

Drodzy Bracia!

Dnia 18 maja przyszłego roku z radością powitamy w Poznaniu kopię Obrazu Jasnogórskiego. Rozpocznie się wielka peregrynacja; droga naszej duchowej Matki, Maryi do swoich dzieci. To nawiedzenie naszej archidiecezji, naszych parafii będzie wielkim darem od Boga. Będzie też jednocześnie wyjątkową szansą duszpasterską. Czy przyniesie ono oczekiwane owoce zależy – poza łaską Bożą - najpierw od naszego osobistego, wewnętrznego przekonania. Od naszej - biskupów i prezbiterów – gorliwości, czyli od całkowitego oddania się sprawie Królestwa Bożego. Wyraża się ona w wiernym, wielkodusznym i entuzjastycznym podejmowaniu naszych zadań duszpasterskich. Gorliwość ma swoje źródło w łasce Bożej a podyktowana jest nadprzyrodzoną miłością do Boga i do bliźniego. Gdzie brakuje miłości Boga i bliźniego, tam nie ma też gorliwości.

Najstarsi z Was pamiętają pierwsze nawiedzenie, które w archidiecezji – wówczas znacznie rozleglejszej pod względem terytorialnym – trwało od 7 listopada 1976 do 21 maja 1978 roku. Tamto nawiedzenie inaugurował w Ostrowie Wielkopolskim - pod nieobecność ciężko chorego metropolity poznańskiego, księdza arcybiskupa Antoniego Baraniaka – kardynał prymas Stefan Wyszyński i kardynał Karol Wojtyła. Były to smutne czasy agresywnego komunizmu, gdy razem z przeżyciami religijnymi łączył się wówczas sprzeciw wobec niedemokratycznej władzy. Manifestacje religijne były wówczas w pewnym sensie manifestacjami politycznymi i narodowymi. Dzisiaj panuje zupełnie inna sytuacja, o wiele bardziej złożona i trudniejsza pod względem duchowym; jest to czas kuszenia ponowoczesności. Kruszy ona małżeństwa i rodziny, gubi młodzieży, wpływa ujemnie na podejmowanie drogi powołania kapłańskiego i zakonnego. Zdaje się słabnąć wiara. Tego rodzaju trudności winny znaleźć odpowiedź z naszej strony. Winny nas mobilizować do zaangażowania się całym sercem w dzieło nawiedzenia Obrazu Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej. Jest to bowiem niezwykle okazja do pogłębienia wiary i pobożności maryjnej pośród naszych wiernych.

Oto Matka twoja! ... I wziął Ją do siebie (J 19,26-27).

Tradycyjna egzegeza tzw. „Testamentu Jezusa” – czyli słów wypowiedzianych z Krzyża do Maryi i umiłowanego ucznia (J 19,25-27) – dostrzega w tym uczniu św. Jana Apostoła i Ewangelistę. Najpierw Apostoł Jan a następnie biskupi i kapłani zostali w nim „powierzeni” Maryi, zostali otoczeni jej macierzyńską miłością, ale również oni mają Ją osobiście przyjąć – podobnie jak Apostoł Jan – za swoją Matkę.

Znamy świętych biskupów i kapłanów, którzy to uczynili, żywiąc szczególne nabożeństwo do Maryi. To przede wszystkim św. Ludwik de Montfort, „klasyk” oddania się Matce Bożej i jego traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny. Z polskich świętych oraz zmarłych w opinii świętości należałoby wymienić: św. Maksymiliana Marię Kolbe, św. Jana Pawła II oraz sługę Bożego Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Ze związanych z naszą poznańską archidiecezją warto wspomnieć wielkich czcicieli Maryi: sługę Bożego Augusta kardynała Hlonda, a także arcybiskupa Antoniego Baraniaka, pasterza niezłomnego, który tortury więzienia, jak sam wyznał, przetrzymał dzięki opiece Wspomożycielki Wiernych. Należy też wspomnieć – kapłanów związanych z naszym seminarium duchownym - Sługę Bożego ks. Aleksandra Woźnego, ks. Aleksandra Żychlińskiego i ks. Mariana Piątkowskiego. Oni wszyscy - swoim kapłańskim życiem – dali świadectwo o tym, jak wiele dla świętości kapłańskiej znaczą duchowa więź z Maryją.

Dlatego zachęcam Was gorąco, Drodzy Bracia do tego, abyście - w oczekiwaniu na nawiedzenie - podjęli lub ponowili osobiste oddanie się Matce Bożej. Niech ono będzie poprzedzone indywidualnymi rekolekcjami, głębszą spowiedzią świętą, postem i czynami miłosierdzia. Zwróćcie przy tej okazji uwagę na dwie łaski związane z oddaniem, które są zarazem cnotami: na wiarę i czystość.

Maryja jest Matką wiary. Żyjemy w świecie, w którym wielu ludzi utraciło wiarę, albo w niej osłabli, w świecie, w którym wiele spraw jest urządzonych tak, jakby Boga nie było. Czy chcemy, czy nie chcemy, ta atmosfera światowa udziela się w jakiejś mierze także nam, kapłanom, dlatego winniśmy modlić się nieustannie o łaskę wiary a cnotę wiary wytrwale pielęgnować. Najlepiej to czynić z pomocą Maryi, Matki wierzących i za Jej wstawiennictwem. Niech pierwszym owocem przygotowania do nawiedzenia będzie wzrost naszej wiary – najpierw tej osobistej a następnie wiary naszych wiernych.

Oddajmy się osobiście Maryi, Matce Bożej. Oddajmy wszystko co tworzy nasze kapłańskie życie a zwłaszcza złożony ślub celibatu i pragnienie doskonałego zachowania czystości. Jest to szczególnie ważne wobec współczesnego naporu pokus i panującego „swobodnego” stylu życia, ale także wobec uogólniających i niesprawiedliwych oskarżeń kapłanów o grzechy nieczyste. W tej dziedzinie winniśmy być szczególnie mocni i wiarygodni. Sami tego nie osiągniemy, ale jest to możliwe z pomocą Maryi, Matki Najczystszej, która wspiera naszą kapłańską czystość.

Przygotowanie i przebieg nawiedzenia

Gdy zaś idzie o samo nawiedzenie, pozwólcie, że przypomnę dwie ramowe daty, tj. powitanie obrazu 18 maja 2019 roku w Poznaniu przy kościele Nawiedzenia i pożegnanie obrazu w katedrze dnia 26 września 2020 roku. Gorąco zachęcam i

proszę Was wszystkich o uczestnictwo w tych wydarzeniach a także o odpowiednie delegacje wiernych z każdej parafii.

W poszczególnych parafiach nawiedzenie będą poprzedzone przez misje. Wobec gwałtownych przemian w naszym społeczeństwie warto się zastanowić nad tym, jak owe tradycyjne misje przekształcać, aby dotrzeć także do tych, którzy osłabli w wierze i sami już do kościoła nie docierają. Także oni mogą i powinni osiągnąć zbawienie, ich także kocha Matka Boża. Nie możemy ich „spisać na straty”. Warto podjąć refleksję nad tym problemem w ramach dekanalnych spotkań, łącząc razem siły mniejszych parafii.

Nawiedzenie Maryi w domu Zachariasza i Elżbiety - opisane przez św. Łukasza – było spotkaniem dwóch matek w stanie błogosławionym oraz spotkaniem dwóch nienarodzonych (Jezusa z Janem). W jasnogórskich ślubach narodu zobowiązaliśmy się do poszanowania każdego poczętego życia a także do opieki nad każdą matką oczekującą dziecka. Co możemy zrobić w naszych parafiach, by okazać więcej szacunku dla nienarodzonych i ich matek?

W oczekiwaniu na Maryję, zwróćmy też uwagę na małżeństwa i rodziny. Pierwszy cud Jezusowy dokonany w Kanie Galilejskiej – a wyjednany przez Matkę Bożą - dotyczył małżeństwa. Ten „małżeński” cud stał się możliwy dzięki posłuszeństwu i ofiarnej pracy sług napędlających stągwie wodą. Jako duszpasterze – ze względu na nasze powołanie – jesteśmy „sługami” współczesnych nam małżeństw i rodzin naszych parafii. Bądźmy sługami pracowitymi i posłusznymi wezwaniu Bożemu. Niech jednym z ważniejszych wydarzeń czasu nawiedzenia będzie Msza Święta dla małżeństw, połączona z odnowieniem ślubów małżeńskich.

Trwałym owocem duchowym w naszych parafiach ma być cotygodniowa adoracja w intencji kapłanów oraz w intencji nowych powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych. A może - nie czekając na nawiedzenie – podejmiemy taką adorację poczynając od zbliżającego się Adwentu?

Nasze społeczeństwo przestało być jednorodne. Na terenie naszej archidiecezji przebywają np. tysiące przybyszów z Ukrainy. Szanując ich wyznanie, zaprosimy ich do udziału w parafialnej uroczystości nawiedzenia. Okażmy zainteresowanie i serce tym, których Opatrzność Boża postawiła na naszej drodze! Oni również bardzo kochają Maryję!

Na trzech filarach opiera się siła Kościoła Katolickiego w Polsce; na czci wobec Eucharystii, miłości dla Matki Najświętszej i na sakramencie pokuty. „Charyzmatem” Jasnej Góry są nawrócenia i ciągle spowiedzi święte. Niech „charyzmat” sakramentu pokuty objawi się także w naszych parafiach przed, w czasie i po nawiedzeniu.

Wymownym gestem wobec Matki Bożej a jednocześnie świadectwem dla naszych wspólnot parafialnych będzie wniesienie obrazu Nawiedzenia do naszych kościołów przez księdza proboszcza i innych księży. Warto tu przypomnieć słowa Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego wypowiedziane do kapłanów na Jasnej Górze, na rozpoczęcie pierwszego nawiedzenia, dnia 26 sierpnia 1957 roku. Słowa z innej epoki, ale ciągle aktualne: „Najmilsi Bracia w kapłaństwie! Zapaliliśmy Was na Jasnej Górze, jako pochodnie gorejące; postawiliśmy Was na miejscu wysokim jako słup wielki, aby światłość wasza świeciła wszystkim (...). Przed chwilą dźwigaliście na swoich ramionach obraz Królowej Polski, Dziewicy Wspomożycielki, która niedługo nawiedzi całe swoje Dziedzictwo. Był to znak i symbol! To przecież wasze kapłańskie ramiona mają ponieść zranione oblicze naszej Matki do wiernego Jej ludu (...). W wasze dłonie kapłańskie oddajemy naszą najlepszą Matkę” (Stefan kard. Wyszyński Wszystko postawiłem na Maryję, Paryż 1980, 175–177).

Zakończenie

Ten jest wiarygodny w nauczaniu, kto jest świadkiem, sam żyje tym, co głosi. Zdołamy zapalić do nawiedzenia naszych wiernych tylko wtedy, gdy sami będziemy związani z Matką Bożą, gdy sami w gorliwym geście miłości i wdzięczności będziemy chcieli Ją przyjąć do naszych serc i w naszych parafiach. Oddając nasze kapłańskie serce przygotowaniu i przeprowadzeniu nawiedzenia w naszych parafiach i dekanatach możemy być pewni, że w nieskończenie większym stopniu doświadczymy Serca naszej Matki i Królowej.

Na rozpoczynający się liturgiczny Adwentu i adwent oczekiwania na nawiedzenie kopii Obrazu Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej w naszej archidiecezji

z serca błogosławię każdemu z Was i wszystkim Waszym parafiom.

+ Arcybiskup Stanisław Gądecki
Metropolita Poznański

Poznań, dnia 25 listopada 2018 roku.

W Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata.

Chrześcijaństwo przyniosło świadomość wolności

Abp Stanisław Gądecki

Chrześcijaństwo przyniosło świadomość wolności (Paryż, katedra Notre Dame - 1.12.2018)

Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie,
Księżę Biskupie, Delegacie KEP ds. Polonii,
Panie Marszałku Senatu,
Panie Ambasadorku RP we Francji,
Czcigodny Księżę Rektorze Misji Katolickiej we Francji,
Drodzy Kapłani,
Osoby życia konsekrowanego,
Członkowie organizacji i stowarzyszeń polonijnych i kombatanckich,
Wszyscy obecni w tej paryskiej katedrze wierni
oraz ci, którzy uczestniczą w tej Eucharystii za pośrednictwem środków
społecznego przekazu,

W dniu dzisiejszym dziękujemy Panu Bogu i ludziom za odzyskaną przez Polskę przed stu laty niepodległość. Na pamiątkę tego wydarzenia mamy dzisiaj poświęcić – odnowioną staraniem polskiej ambasady – kaplicę MB Częstochowskiej w tutejszej katedrze.

1. PRZESZŁOŚĆ

a. Pierwszy temat to przeszłość Polski. Myśląc o niej przyzwyczailiśmy się mówić, że dnia 11 listopada 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, co jest prawdą, nie jest natomiast prawdą, że dokonało się to po 123 latach niewoli. Jest to duże uproszczenie, bo w roku 1795 – podczas III rozbioru – nie tyle utraciliśmy niepodległość, ile raczej polskie państwo przestało istnieć.

Ze smutkiem należy też to powiedzieć, że gdy w 1772 sąsiednie państwa dokonały I rozbioru Polski, polskie władze zamiast wytoczyć tym państwom wojnę – zaakceptowały ten rozbiór. Podobnie było z II zaborem. Sejm i król podpisali stosowne dokumenty i Polska dokonała przekazania swoich ziem na rzecz Rosji, Niemiec i Austrii (por. Marek Nowicki, Uciec z protektoratu, TP /2018/24-25).

Niepodległość utraciliśmy znacznie wcześniej. Ewidentna utrata suwerenności Rzeczypospolitej nastąpiła już w 1717 roku, kiedy to niesławnej pamięci tzw. Sejm Niemy uznał, że „gwarantem praw” Polski jest car Rosji. Sejm był w tym czasie otoczony przez oddziały rosyjskie, sprowadzone zresztą na prośbę polskiego króla. Ale niektórzy historycy wiążą utratę niepodległości z rokiem 1706, kiedy król August II abdykował i Polska przeżywała bezkrólewie, zaś w polskiej polityce wewnętrznej kluczową rolę odgrywał car Piotr I. Jeszcze wcześniej, bo w 1704

roku armia rosyjska wkroczyła do Polski. Od tego czasu funkcja rosyjskich ambasadorów tylko rosła. Z czasem ambasadorzy ci zaczęli sprawować w Polsce rzeczywistą władzę, ustalali program obrad sejmowych. W rosyjskiej ambasadzie w Warszawie istniał specjalny fundusz korupcyjny, dla załatwiania spraw bieżących.

To daje prawie dwieście lat, odkąd zaczęliśmy sukcesywnie tracić naszą suwerenność. Mieliśmy króla, sejm, instytucje rządowe, dyplomację, własne wojsko i narodowe symbole, a mimo to żyliśmy w państwie, które nie było niepodległe.

Do dzisiaj nie umiemy nazwać tych rzeczy po imieniu. Szczycimy się Konstytucją 3 Maja, Szkołą Rycerską i Komisją Edukacji Narodowej, nie zmienia to jednak faktu, iż w historii Rzeczypospolitej XVIII wieku jest dużo spraw, którymi nie możemy się chwalić. Po wielu latach, jakie minęły od tamtych wydarzeń, winę za utratę niepodległości przypisujemy bezwonnemu królowi, serwilizmowi magnaterii, sobiepaństwu szlachty, targowickim zdrajcom, położeniu chłopów, którzy – stanowiąc 90 % społeczeństwa – przypominali swoim losem afrykańskich niewolników na terenach kolonialnych. Obwiniamy za zabory wszystkich dookoła, tylko nie siebie samych. Jak mogła I Rzeczpospolita – która w XVI/ XVII wieku posiadała powierzchnię liczącą ok. 1 miliona km kwadratowych, czyli tyle co obecnie Niemcy, Belgia, Holandia i Francja razem wzięte – upaść tak nisko?

W odpowiedzi słyszymy, że upadek Rzeczypospolitej w XVIII w. był procesem długotrwałym, w którym dużą rolę odegrały zarówno czynniki wewnętrzne powodujące rozkład i niemoc kraju, jak i zewnętrzne w postaci obcych państw mieszających się w sprawy Polski i podtrzymujących jej bezwład, by w końcu, wobec oznak podnoszenia się narodu polskiego, grożącego wyrwaniem się z ich kurateli, pozbawić go bytu państwowego podzieliwszy między siebie jego terytorium (Piotr Kołodziej, Przyczyny upadku państwowości polskiej w XVIII wieku). Dwadzieścia pięć wieków wcześniej prorok Izajasz odpowiedziałby na to pytanie w znacznie prostszy sposób: przyczyną upadku była niesprawiedliwość silnych stosowana wobec słabych, zrodzona z lekceważenia Boga i jego przykazań.

b. Dwudziestoletni okres niepodległej II Rzeczypospolitej zakończył się tragicznie we wrześniu 1939 roku, kiedy Niemcy i Rosja po raz kolejny dokonały agresji na Polskę i zlikwidowały niepodległe państwo w wyniku tzw. IV rozbioru Polski. Utworzona – na rozkaz i z inspiracji Stalina – Polska Ludowa istniała od 22 lipca 1944 do 1990 roku, a okupacyjna Armia Czerwona stacjonowała u nas aż do końca 1993 roku. PRL był całkowicie pozbawiony suwerenności, przy zachowaniu tylko pozorów niepodległości. Kolejni komunistyczni przywódcy byli uzależnieni od Rosji sowieckiej tak samo, jak król Stanisław August od carycy Katarzyny w wieku XVIII. A zatem w sumie to nie 123 lat niewoli, ale ok. 270 lat (Józef Szaniawski, Niepodległość).

„Jakże spadłeś z niebios, Jaśniejący, Synu Jutrzenki? – pyta nas prorok Izajasz – Jakże runąłeś na ziemię, ty, który podbijałeś narody?” (Iz 14,12). Ten straszny bilans pokazuje, że w rzeczywistości kilkanaście pokoleń Polaków od początku XVIII wieku nie miało własnego niepodległego państwa, a ci, którzy je mieli, byli wyjątkami. Jakże wysoką cenę zapłaciliśmy za niepodległość naszej ojczyzny? Kilka milionów Polaków zginęło, było więzionych, mordowanych, zsyłanych na Syberię. A przecież to tylko część tej tragicznej ceny, bo przecież zaborcy i okupanci zabrali nam niepodległość, także po to, aby eksploatować ekonomicznie i rabować Polskę bez litości.

c. W jedną z rocznic odzyskania przez Polskę niepodległości Święty Jan Paweł II tak mówił: „Podpisane w dniu 11 listopada zawieszenie broni przyniosło naszemu narodowi od dawna oczekiwane wyzwolenie spod zaborów. Ten akt dziejowej sprawiedliwości nie był tylko skutkiem sprzyjającej sytuacji politycznej w ówczesnej Europie, był to nade wszystko owoc wytrwałego zmagania całego narodu o zachowanie tożsamości i duchowej wolności.

Wielu synów Polski poświęcało tej sprawie swoje talenty, siły i wytężoną pracę. Liczni spośród nich ponosili trudy emigracji przymusowej. Wielu w końcu zapłaciło za wolność Ojczyzny najwyższą cenę, przelewając krew i oddając życie w kolejnych powstaniach, na różnych frontach wojennych.

Wszystkie te wysiłki ojcowie nasi opierali na nadziei, płynącej z głębokiej wiary w pomoc Boga, który jest Panem dziejów ludzi i narodów. Ta wiara była oparciem również wtedy, gdy po odzyskaniu niepodległości trzeba było szukać jedności pomimo różnic, aby wspólnymi siłami odbudowywać kraj i bronić jego granic” (Jan Paweł II, Audyencja generalna – 11.11.1998).

Do odzyskania naszej niepodległości przyczyniła się również Francja. To tutaj przecież pracowała Wielka Emigracja. Tutaj rozkwitło polskie piśmiennictwo, publicystyka polityczna i wielka poezja romantyczna. Tutaj tworzyli w duchu umiłowania ojczyzny Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Cyprian Norwid. Tutaj rozbrzmiewała budząca ducha narodowego muzyka Fryderyka Chopina. Stąd przybyła do Polski w 1919 roku Błękitna Armia generała Józefa Hallera, najlepiej wyszkolona i uzbrojona część rodzącego się Wojska Polskiego. Jaką za to wszystko winniśmy wdzięczność okazać Bogu i ludziom!

PRZYSZŁOŚĆ

A teraz drugi temat, czyli nasza przyszłość. Tym razem należy przede wszystkim podkreślić potrzebę formacji wolnych Polaków, gdziekolwiek mieszkają. Namiętne umiłowanie wolności i poszukiwanie jej przez poszczególne osoby jest bardzo pozytywnym znakiem naszych czasów. Uznanie wolności każdej kobiety i każdego mężczyzny oznacza bowiem uznanie ich za osoby; za rządców ich własnych

czynów, odpowiedzialnych za nie i posiadających możliwość kierowania swoim własnym życiem.

Kiedyś Hegel twierdził, że zasadniczo istnieją tylko trzy etapy tego rodzaju wolności. Pierwszy etap pojawił się na starożytnym Wschodzie i polegał głównie na tym, że wolna była tylko jedna osoba w państwie, a mianowicie – despota, pozostali ludzie byli niewolnikami. Następnie – w starożytnej Grecji i Rzymie – wolność przysługiwała tylko niektórym ludziom ze względu na ich pochodzenie społeczne, siłę charakteru, kulturę lub filozofię. Dopiero chrześcijaństwo przyniosło świadomość wolności wszystkim ludziom bez wyjątku, choć wcielenie tej zasady w życie wymagało długotrwałej i żmudnej pracy.

To chrześcijaństwo przypominało nam to, iż – powołując każdego z nas do istnienia – Pan Bóg uczynił nas zdolnymi do wybierania między dobrem a złem, dzięki temu pierwszą i podstawową wolnością każdego człowieka jest jego wolność wewnętrzna, czyli wolność woli, albo wolna wola, która dotyczy natury samego człowieczeństwa. Jest ona dana człowiekowi razem z jego człowieczeństwem.

A chociaż człowiek jest poddany prawom natury – pisał w swoim czasie Leszek Kołakowski – to jednak pozostaje on rzeczywistym sprawcą swoich czynów, nie zaś wyłącznie narzędziem różnych sił, jakie się w świecie ścierają. I jakkolwiek warunki zewnętrzne lub inni ludzie mogą udaremnić jego życzenia, to jednak sama zdolność do wybierania nie jest mu odjęta (por. L. Kołakowski, Mini wykłady o maxi sprawach, Kraków 2004, 80-82).

Przypowieść o synu marnotrawnym stawia nam przed oczy prosty przykład złego używania wolności. Syn marnotrawny pragnie być całkowicie wolnym. Być wolnym znaczy dla niego robić wszystko, na co się ma ochotę; nie musieć dostosowywać się do żadnych kryteriów, które są poza czy ponad nim samym. Iść wyłącznie za własnym pragnieniem i wolą. Kto tak żyje, ten prędko zderzy się z kimś innym, kto chce żyć w taki sam sposób, a nieuniknionym rezultatem takiej egoistycznej koncepcji wolności będzie przemoc.

Powołując każdego z nas do istnienia, Bóg zechciał uczynić nas zdolnymi do wybierania i pragnienia dobra oraz do odpowiadania miłością na Jego Miłość. To miłość bowiem nadaje sens wolności. Jeśli matka poświęca się z miłości dla swych dzieci, dokonuje wyboru, a miarą jej wolności jest jej miłość. Kto pozwala, by Miłość Boga realizowała się poprzez jego serce, ten osobiście doświadcza, do jakiego stopnia „wolność i oddanie nie wykluczają się, lecz podtrzymują się wzajemnie. W dobrowolnym oddaniu się, w każdym momencie tego poświęcenia, wolność jest wciąż odnawiana przez miłość, a odnawiać się to znaczy być ciągle młodym, wspaniałomyślnym, zdolnym do wielkich ideałów i do wielkich ofiar (por. List prałata Fernando – 9.1.2018). Używając słów św. Tomasza z Akwinu,

możemy powiedzieć: „Im intensywniejsza jest nasza miłość, tym bardziej jesteśmy wolni” (Quanto aliquis plus habet de caritate, plus habet de libertate).

„Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie [bierzcie] tej wolności jako zachęty do [hołdowania] ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie” (Ga 5,13). Hołdować ciału znaczy ulegać egoistycznym skłonnościom ludzkiej natury. Natomiast hołdować Duchowi znaczy pozwolić, by miłość Boża, którą obdarował nas Chrystus kierowała naszymi zamiarami i uczynkami.

Wolność chrześcijańska jest więc czymś zgoła odmiennym od samowoli – uczył papież Benedykt XVI. Ona jest naśladowaniem Chrystusa w składaniu daru z siebie aż po ofiarę krzyża. Może to brzmieć paradoksalnie, ale Pan Jezus w najwyższym stopniu urzeczywistnił swoją wolność na krzyżu, jako największą miłość. Kiedy na Kalwarii rozlegały się okrzyki: „Jeśli jesteś Synem Bożym, zejź z krzyża!”, On wyraził swoją wolność właśnie przez pozostanie na owym miejscu kaźni, aby wypełnić do końca miłosierną wolę Ojca. To doświadczenie stało się później udziałem wielu innych świadków prawdy: mężczyzn i kobiet, którzy pokazali, że są wolni nawet w celach więziennych i pod groźbą tortur. „Prawda was wyzwoli” znaczy Chrystus nas wyzwoli. Kto jest po stronie Prawdy, kto stoi po stronie Chrystusa, ten nigdy nie będzie niewolnikiem żadnej władzy, lecz w swojej wolności zawsze będzie potrafił stawać się sługą braci (por. Benedykt XVI, Przemówienie na Anioł Pański, 1.7.2007).

W tej perspektywie możemy lepiej zrozumieć, dlaczego: „Prawdziwa odnowa człowieka i społeczeństwa dokonuje się zawsze za sprawą odnowy sumień. Sama zmiana struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych, choć ważna, może się okazać niewykorzystaną szansą, jeśli nie stoją za nią ludzie sumienia – uczył św. Jan Paweł II. – To ludzie sumienia przyczyniają się do tego, że całokształt życia społecznego formowany jest ostatecznie według reguł tego prawa, którego człowiek sam sobie nie nakłada, ale je odkrywa ‘w głębi sumienia jako głos, któremu winien być posłuszny’ (por. Gaudium et spes, 16). Ten głos, to wewnętrzne prawo wolności ukierunkowuje naszą wolność na dobro i ostrzega nas przed czynieniem zła. Przyzwolenie na łamanie tego prawa przez prawo stanowione w ostatecznym rozrachunku zawsze obraca się przeciw czyjejś wolności i godności. Bałwochwalczy kult wolności (por. Veritatis splendor, 54), jaki nierzadko się proponuje współczesnemu człowiekowi, jest w gruncie rzeczy wielkim zagrożeniem wolności, prowadząc bowiem do zamętu i wypaczenia sumień, pozbawia człowieka najskuteczniejszej samoobrony przed różnymi formami zniewolenia (por. Jan Paweł II, Odnowa człowieka i społeczeństwa dokonuje się za sprawą odnowy sumień. Przemówienie Ojca Świętego do III grupy Biskupów, Watykan, 14.02.1998)

„Tylko tak pojęta wolność jest prawdziwie twórcza, tak pojęta wolność buduje nasze człowieczeństwo, tak pojęta wolność buduje prawdziwe więzi

międzyludzkie. Buduje i jednoczy, a nie dzieli! Jakże bardzo tej jednoczącej wolności potrzeba światu, potrzeba Europie, potrzeba Polsce!” (św. Jan Paweł II, Homilia podczas ‘Statio Orbis’ na zakończenie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, Wrocław, 1.06.1997).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec zwróćmy się do Boga – słowami księdza Piotra Skargi – prosząc Go o błogosławieństwo naszej Ojczyzny: „Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać, a za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszej, błogosław Ojczyźnie naszej, by Tobie zawsze wierna, chwałę przyniosła Imieniu Twemu a syny swe wiodła ku szczęśliwości. Wszechmogący wieczny Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmiłszej Matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie. Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje, rządy kraju naszego sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen”.

Matko Boża Częstochowska, która odtąd będziesz przemawiała Twoim Wizerunkiem w paryskiej katedrze, wyrażając Twoją macierzyńską troskę o każdą duszę, o każde dziecko, o każdą rodzinę, o każdego człowieka, który żyje na tej całej ziemi, wstawiaj się także za tymi, którzy muszą nieraz opuścić ojczysty dom udając się na emigrację, spraw by nikt tu nie był obcy i aby każdy miał tu swój dom.

Nie zioła ich uzdrowiły, lecz słowo Twe, Panie

Abp Stanisław Gądecki

Nie zioła ich uzdrowiły ani nie okłady, lecz słowo Twe, Panie, które wszystko leczy (Mdr 16,12). 150. lecie powstania Ortopedyczno-Rehabilitacyjnego Szpitala Klinicznego im. Wiktora Degi w Poznaniu

W dniu dzisiejszym obchodzimy uroczyste 150. lecie powstania Ortopedyczno-Rehabilitacyjnego Szpitala Klinicznego im. Wiktora Degi w Poznaniu. Taki jubileusz jest – z jednej strony - okazją do wyrażenia w Eucharystii naszej wdzięczności Bogu za wszystkich pracowników służby zdrowia, którzy zostawili w tym szpitalu ślad swojego talentu. Z drugiej strony – jest też okazją do przypomnienia bogatej historii tego miejsca, wybitnych lekarzy, którzy w tym szpitalu pracowali. Okazją do wspomnienia wszystkich jego pacjentów, tak tych, którzy wychodzili z tego szpitala wdzięczni za odzyskane zdrowie, jak i tych, którzy w nim spotkali się ze Stwórcą.

W takiej pełnej znaczenia chwili wsłuchujemy się w Słowo Boże i szukamy w nim inspiracji dla naszego dalszego działania. Najpierw – w nawiązaniu do pierwszego czytania - medytujemy nad kwestią cnoty sprawiedliwości rozumianej jako narzędzie wprowadzania pokoju, także atmosfery pokoju w świecie lekarskim. A następnie – w nawiązaniu do Ewangelii – rozmyślamy nad przejściem w powołaniu lekarskim od postawy człowieka „cielesnego” do postawy człowieka „duchowego”.

1. MESJASZ

a. Ezechiasz

Pierwsza kwestia – czyli sprawiedliwość jako narzędzie wprowadzania pokoju - jest poruszona w usłyszanym przed chwilą czytaniu z Księgi proroka Izajasza (Iz 11,1-10). Czytanie to pochodzi z VIII wieku przed Chr. i zapowiada narodziny Ezechiasza (728-699), czyli syna króla judzkiego Achaza. Prorok zapowiada narodziny przyszłego Króla, czyli Pomazańca, w języku hebrajskim zwanego Masziah, tj. Mesjasz. Ten przyszły, idealny władca z rodu Dawidowego – wyposażony w dary Ducha Bożego – dzięki sumiennemu praktykowaniu sprawiedliwości zaprowadzi w kraju rajski porządek (Iz 42,4). Będzie władcą stanowczym z silnymi a cierpliwym wobec słabych (na ogół władze stosują odwrotny porządek; jest ona słaba wobec silnych a silna wobec słabych). Duch Boży uczyni króla jakby obrazem Boga, o czym przypominają nadane mu tytuły.

Osoba tego wziętego z ludzi Mesjasza będzie ostatecznym spełnieniem marzeń proroka. Zatrjumfuje sprawiedliwość w sytuacji, w której z zewnątrz krajowi zagrażała potęga syryjska a od wewnątrz - arogancja bogaczy. Ten idealny władca

przyczyni się do pogodzenia w człowieku tych sprzeczności, które w zwykłych okolicznościach są nie do pogodzenia. „Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z kozłębem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał” (Iz 11,6). „Dziecko włoży swą rękę do kryjówki węża” (Iz 11,8). Jest to odwołanie się do zapowiedzi z Księgi Rodzaju, prorocstwo o pokonaniu węża, czyli szatana, tego najstraszniejszego nieprzyjaciela człowieka (Rdz 3,14-15).

Istotnie, król Ezechiasz – wstąpiwszy na tron - wprowadził w życie pierwszą wielką reformę religijną w nadziei na zaprowadzenie pokoju społecznego w Judei. „On to usunął wyżyny, potrzaskał stele, wyciął aszery i potłukł węża miedzianego [...]. Przyłgnał do Pana - nie zerwał z Nim i przestrzegał Jego przykazań, które Pan zlecił Mojżeszowi. Toteż Pan był z nim. We wszystkim, co przedsiębrał, miał powodzenie” (2 Krl 18,4.6-7).

Czego uczy nas to prorocstwo? Uczy tego, że cała godność władzy – także tej, która rządzi światem medycyny - wynika stąd, iż „pełni ona swoje zadania w granicach porządku moralnego, którego ‘źródłem i celem jest Bóg’. Gdyby, z powodu tragicznego zagłuszenia sumienia zbiorowego, sceptycyzm poddał w wątpliwość nawet fundamentalne zasady prawa moralnego, zachwiałoby to także dzisiaj podstawami samego porządku tej instytucji, jaką jest szpital, sprowadzając go jedynie do mechanizmu pragmatycznej regulacji różnych i przeciwstawnych interesów (por. Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, [KNSK], 396-397). Rzecz ta dotyczy najpierw Zarządu szpitala, ale – w dalszej kolejności – także tych, którzy dźwigają mniejsze zakresy odpowiedzialności.

b. Jezus

Po upływie ponad siedmiu wieków od czasów Ezechiasza Kościół zrozumiał, że Izajaszowe prorocstwo w osobie króla Ezechiasza przedstawiło prototyp innego Mesjasza, Jezusa Chrystusa, Boga-człowieka. Któż jest tym zapowiadany małym chłopcem, jeśli nie Jezus, o którym napisano: „Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany”? To o Jezusie powiedziano:

„Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19).

Tymi słowami sam Jezus opisał w nazaretańskiej synagodze swoje specyficzne zadanie. On – u początku swej publicznej działalności - wyznał, że jest tym Namaszczonego przez Ojca Mesjaszem Bogiem i człowiekiem, który posiada pełnię Ducha Świętego.

W jaki sposób Jezus zamierzał ustanowić sprawiedliwość i pokój na ziemi? Czy przy pomocy wojny, podobnie jak Sędziowie Izraela oraz Machabeusze, zabijając swoich wrogów? Nie. Ewangelie ukazują nam Jezusa, który – prowadzony przez Ducha Świętego – odrzucił wszelką przemoc jako środek do osiągnięcia swoich celów („Nie złamie trzciny nadłamaney, nie zagasi knotka o nikłym płomyku” - Iz 42,3). On odniósł swoje zwycięstwo przez niczym nieograniczoną wspinałomyślność, posuniętą aż do wylania własnej krwi za złoczyńców.

„Zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptymi, a objawiłeś je prostaczkom” – mówi nam dzisiaj Ewangelista Łukasz (Łk 10, 21-22). Te słowa zostały zaczerpnięte z modlitwy Jezusa, która często bywa nazywana „hymnem radości mesjańskiej”. Jest to jedyne miejsce w Biblii mówiące o rozradowaniu się Jezusa w Duchu Świętym. W tym hymnie Pan Jezus cieszy się z powodzenia pierwszej misji apostołskiej siedemdziesięciu dwóch uczniów.

Kto jest wspomniany tutaj „prostaczek”? Kim jest ó ewangelijny człowiek maluczki”? W żadnym razie nie idzie tu o człowieka niskiego wzrostu, ani o dziecko, które przeżyło niewiele lat życia. Idzie raczej o pewien stan ducha ludzkiego. „Maluczki” to człowiek, który jeszcze nie odróżnia dobra od zła (Hbr 5,13-14). Ktoś, kto ciągle jeszcze jest tylko człowiekiem „cielesnym” (1Kor 3,1). Ktoś, kto jeszcze nie zna i nie praktykuje sprawiedliwości i ciągle jeszcze ulega kłamstwu („[Chodzi o to], abyśmy już nie byli dziećmi, którymi miotają fale i porusza każdy powiew nauki, na skutek oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprowadzaniu na manowce fałszu” - Ef 4,14). Dla tej kategorii Pan Jezus stał się „przewodnikiem ślepych, wychowawcą nieumiejętnych, nauczycielem prostaczków (διδασκαλον νηπίων) (Rz 2,19-20). Wyrażenie „objawiłeś je prostaczkom” znaczy więc w gruncie rzeczy to, iż oto ludzie „cieleśni” przyjmują Ewangelię i stają się ludźmi „duchowymi”. Stają się ludźmi sprawiedliwymi. Tego rodzaju ludzi potrzebujemy w każdym szpitalu na całym świecie; wszędzie potrzebujemy ludzi sprawiedliwych. „Niech sprawiedliwość wystąpi jak woda z brzegów i prawość niech się wyleje jak nie wysychający potok!” (Am 5,24).

Sprawiedliwość, czyli co? Chaim Perelman twierdził, że sprawiedliwość winna być rozumiana jako coś, co należy się każdemu człowiekowi. Wyróżnił też sześć jej odmian: każdemu to samo, każdemu według jego zasług, każdemu według jego dzieł, każdemu według jego potrzeb, każdemu według tego, co mu się należy z racji pozycji, każdemu według tego, co mu przyznaje prawo (Ch. Perelman, O sprawiedliwości. Warszawa 1959, s. 22).

2. SZPITAL

Świętujemy dzisiaj jubileusz w Medyczno-Rehabilitacyjnym Szpitalu Klinicznym im. Wiktora Degi Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Przy tej okazji przyglądamy się początkom istnienia tego szpitala, wspominając tych, których byli świadkami jego historii.

A początki te były nadzwyczaj ciekawe. W zamiarze kształcenia dziewcząt z dobrych domów zbudowano przy obecnej ulicy 28 czerwca 1956 roku charakterystyczny kompleks budynków z czerwonej cegły na potrzeby klasztoru i szkoły z pensjonatem prowadzonej przez Zgromadzenie Sióstr Sercanek (Sacré - Coeur). To ważne wydarzenie przygotowało 150. letnią historię Szpitala im. Degi. Kompleks ten stanowił - jak na owe czasy - największy a zarazem najwspanialszy zespół architektoniczny w Poznaniu. Niestety – w 1873 roku – władze pruskie zmusiły zgromadzenie sióstr do opuszczenia placówki i miasta.

Następnie, w budynku nabytym - z funduszy Tadeusza Rautenberga Garczyńskiego - od Sióstr Sercanek powstał Zakład Dobroczynności im. Garczyńskiego dla ludzi samotnych i starszych bez różnicy narodowości. Pierwszeństwo w nim miały osoby z wyższych stanów a jego kierownictwo spoczywało w rękach niemieckich. Skutkiem tego - na początku XX wieku – pensjonariuszami tego Zakładu byli prawie wyłącznie Niemcy. Zakład ten działał do końca I wojny światowej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w kwietniu 1920 roku kuratorium Zakładu postanowiło przekazać ten gmach na potrzeby Uniwersytetu. Dnia 31 marca 1921 r. została zawarta umowa notarialna między kuratorium Zakładu im. Garczyńskiego a Uniwersytetem Poznańskim, mocą której uniwersytet otrzymał na własność gmach przy ówczesnej Górnej Wildzie.

Od 1939 roku do 1945 klinikę zajmowali Niemcy. Natomiast po zakończeniu II wojny światowej budynek został przebudowany - zgodnie z sugestiami prof. Wiktora Degi - dla celów szpitalnych, otrzymując nazwę Szpitala Uniwersyteckiego im. Karola Marcinkowskiego [Collegium Marcinkowskiego]. W stulecie urodzin profesora Degi (1996) szpital otrzymał jego imię.

Na przestrzeni 150 lat istnienia tego szpitala kształciło się w nim i pracowało wielu wybitnych lekarzy i naukowców. Wśród nich szczególne miejsce zajmują prof. Wiktor Dega, prof. Ireneusz Wierzejewski oraz prof. Franciszek Raszeja, prekursorzy rozwiązań medycznych, które miały wielki wpływ na rozwój współczesnej medycyny, rozwiązań które stosuje się po dziś dzień.

Bez wątplenia największe zasługi należy przypisać prof. Wiktorowi Dede, światowej sławy chirurgowi i ortopedzie, który w 1960 roku - jako jeden ze światowych pionierów rehabilitacji - utworzył w Poznaniu pierwszą na świecie Katedrę Medycyny Rehabilitacyjnej. Powszechnie jest on uznawany za ojca polskiej rehabilitacji. Jego model kompleksowej rehabilitacji został uznany przez Światową Organizację Zdrowia (WHO) za obowiązujący standard na całym świecie. W 1966 roku prof. W. Dega otrzymał najwyższą światowe odznaczenie w dziedzinie rehabilitacji - Nagrodę im. Alberta Laskera (Albert Lasker Award), przyznaną przez Międzynarodowe Towarzystwo Rehabilitacji. Profesor Dega specjalizował się m.in. w leczeniu ortopedycznym dzieci, ratując ich zdrowie, a niekiedy również życie.

Profesor Ireneusz Wierzejewski z kolei jest powszechnie uznawany za ojca polskiej ortopedii oraz prekursora rehabilitacji osób niepełnosprawnych w Polsce. Studia medycznych, które odbył m. in. w Berlinie jak i jego praca w Berlińsko - Brandenburskim Zakładzie Leczniczo - Wychowawczym dla Kalek ukształtowały go jako ortopedę. Był dyrektorem pierwszego Szpitala Ortopedycznego w Polsce (1913), kierownikiem pierwszej Kliniki Ortopedycznej (1923) oraz współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego.

Profesor Franciszek Raszeja był wybitnym lekarzem ortopedą, chirurgiem - uczniem prof. Ireneusza Wierzejewskiego - oraz współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego. Bogaty dorobek naukowy stawiał go wśród czołowych polskich ortopedów. W 2000 roku Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem w Jerozolimie przyznał mu pośmiertnie medal Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Obchodzony dziś jubileusz 150- lecia szpitala wiąże się z Eucharystią, ponieważ z Eucharystii – jak uczył papież Benedykt XVI - rodzi się nowe i silne poczucie odpowiedzialności na wszystkich poziomach życia wspólnotowego, rodzi się zatem pozytywny rozwój społeczny, którego centrum jest osoba, zwłaszcza uboga, chora czy znajdująca się w trudnej sytuacji. Karmienie się Chrystusem prowadzi do tego, by los braci nie był nam obcy bądź obojętny, lecz byśmy przyswajali sobie tę samą logikę miłości i daru, która doprowadziła do złożenia ofiary na krzyżu; ten, kto potrafi uklęknąć przed Eucharystią, kto przyjmuje Ciało Pańskie, nie może nie zwracać uwagi w codziennym życiu na sytuacje niegodne człowieka i sam potrafi pochylić się nad potrzebującym, łamać chleb z głodnym, podzielić się wodą ze spragnionym, przyodziać nagiego, odwiedzić chorego i więźnia (por. Mt 25, 34-36). W każdej osobie potrafi zobaczyć samego Pana, który bez wahania oddał siebie za nas i za nasze zbawienie (Benedykt XVI, Pozytywny rozwój społeczny powinien przywrócić godność człowiekowi i jego pracy, Ankona – 11.09.2011).

ZAKOŃCZENIE

Myśląc o tych prostych sprawach pomódlmy się na koniec w intencji wszystkich którzy byli, są i będą wiązali swoje życie z tym szpitalem.

O Boski Lekarzu dusz i ciał, Panie Jezu nasz Zbawicielu, który w swoim doczesnym życiu miałeś upodobanie w chorych i uzdrawiałeś ich dotknięciem swojej wszechmocnej ręki, oto ci, którzy – w dniu jubileuszu - są powołani do pełnienia trudnego pracowników służby zdrowia.

Wzmocnij ich świadomość, że są Twoimi współpracownikami w dziele obrony i wspierania rozwoju ludzkich istot oraz narzędziem Twojego miłosierdzia.

Napełnij ich serca swoją miłością, aby rozpoznając Ciebie w chorych, zwłaszcza w tych najbardziej opuszczonych, z nieustraszoną gorliwością starali się nie zawieść zaufania, jakie chorzy w nich pokładają.

Spraw, aby - za Twoim przykładem - po ojcowsku współczuli, szczerze doradzali, starannie leczyli, nie karmili złudzeniami, łagodnie oswajali z tajemnicą cierpienia i śmierci, a przede wszystkim nieugięcie bronili Twego świętego prawa poszanowania życia przed atakami egoizmu i złych instynktów.

Jako pracownicy służby zdrowia – chlubiący się Twoim imieniem – niech w ich działalności niezmiennie kierują się przestrzeganiem porządku moralnego zgodnego z Twoimi prawami.

Pozwól im zasłużyć chrześcijańskim życiem oraz uczciwym wykonywaniem swego zawodu po to, by kiedyś usłyszeli z Twoich ust radosną zapowiedź nagrody przygotowanej dla tych, którzy widzą Cię w chorych braciach i siostrach: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata” (Mt 25,34). Amen.

Pierwej święta w żywocie matki, niż zrodzona

Abp Stanisław Gądecki

Pierwej święta w żywocie matki, niż zrodzona. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (Berlin, Bazylika św. Jana – 8.12.2018).

Dzisiaj – jako ludzie różnych języków i kultur - obchodzimy w Berlinie jedno z najpiękniejszych świąt Najświętszej Maryi Panny: uroczystość Jej Niepokalanego Poczęcia. W tę uroczystość zwracamy nasz wzrok ku Maryi Niepokalanej, dostrzegając w Niej - jak w jutrzence porannej - bliski już brzask dnia przed wschodem słońca, którym jest Jezus Chrystus.

1. EWA

a. Dla zrozumienia treści tej uroczystości należy odwołać się najpierw do historii upadku pierwszych rodziców. „Mężczyzna odpowiedział: „Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem”. Wtedy Pan Bóg rzekł do niewiasty: „Dlaczego to uczyniłaś?” Niewiasta odpowiedziała: „Wąż mnie zwiódł i zjadłam”. W tych słowach kryje się synteza pierwotnego dramatu, jaki miał miejsce w raju. Dramat ten polegał na próbie „bycia jak Bóg”. Ewa, pramatka rodzaju ludzkiego, upadła, bo wąż przedstawił jej podstępne racje, jakimi się zazwyczaj posługujemy, gdy przekraczamy moralne granice dla osiągnięcia upragnionych przez nas celów. Ewa wystarczająco jasno rozumiała zakaz Boży, niemniej jednak zarówno ona jak i jej mąż – na skutek nieposłuszeństwa – zgodzili się na nieposłuszeństwo. Odtąd ludzkie serce ciągle będzie się zmagало z pragnieniem stawiania własnego „ja” ponad wolę Bożą.

Po upadku pierwszych rodziców Bóg zwraca się do węża, czyli szatana, przeklina go a jednocześnie wypowiada obietnicę: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono ugodzi cię w głowę, a ty ugodzisz je w piętę” (Rdz 3,15). Jest to zapowiedź odwetu. Szatan w początkach stworzenia wydaje się być górą, ale kiedyś pojawi się Syn Niewiasty, który go unicestwi.

Stary łaciński przekład tego tekstu brzmiał: „Ona zmiażdży ci głowę”, wiążąc zwycięstwo bezpośrednio z osobą Maryi, stąd liczne wizerunki przedstawiają Maryję, która miażdży węża swoimi stopami. Wersja ta nie oddaje dokładnie tekstu hebrajskiego, zgodnie z którym to nie Niewiasta, lecz jej Potomek podepcze głowę węża. Tekst hebrajski nie przypisuje Maryi zwycięstwa nad szatanem, lecz przypisuje Jej Synowi. Zważywszy jednak, że koncepcja biblijna uwypukla głęboką solidarność pomiędzy Matką a jej Potomkiem, oryginalny sens wersetu

pozwała przedstawiać Niepokalaną miażdżącą węża nie dzięki własnej mocy, lecz za sprawą łaski Syna.

2. MARYJA

a. Kiedy nadszedł stosowny czas, w którym Bóg postanowił posłać zwycięskiego Potomka między ludzi, „musiał najpierw wzbudzić na świecie cnotę, która byłaby zdolna przyciągnąć Go do nas. Potrzebna Mu była Matka, która by Go zrodziła w ludzkim świecie. Cóż więc uczynił? Stworzył Dziewicę Maryję, czyli sprawił, że na ziemi pojawiła się czystość tak wielka, iż w tej przejrzystości mógł się zogniskować i pojawić jako Dziecię” (Teilhard de Chardin, *Środowisko Boże*, cz. 3).

Tak więc Bóg przygotował Matkę dla swojego Syna w sposób najdoskonalszy z możliwych. Maryja nie została poczęta - podobnie jak inni ludzie - w stanie oddalenia człowieka od Boga, ale od samego początku była w pełni ogarnięta łaską Bożą, „nietknięta przez jakąkolwiek zmazę grzechu pierworodnego”. I również w późniejszym życiu - mocą zasług Jezusa Chrystusa – była całkowicie wolna od wszelkiego grzechu osobistego. Maryja jest doskonale święta, że w Niej ukazują się w najwspanialszy sposób pierwsze owoce odkupienia.

Również całe ziemskie życie Maryi było zwycięstwem nad śmiercią, ponieważ całkowicie poświęciła się służbie Bogu, w pełni poddając się Jego woli. Dlatego też Maryja jest sama w sobie hymnem i pochwałą życia. Jest istotą w której zrealizują się słowa Jezusa: „Ja przyszedłem po to aby dać im życie, by mieli je w obfitości” (J 10,10). W wizji Apokalipsy jest jeszcze jedno szczególne spojrzenie: na głowie niewiasty obleczonej w słońce jest umieszczona „korona z dwunastu gwiazd”, która symbolizuje dwanaście pokoleń Izraela i oznacza, że Maryja znajduje się w centrum Ludu Bożego. Ten sam obraz - poza Maryją - przedstawia również Kościół, wspólnotę chrześcijan wszystkich czasów (por. Benedykt XVI, Homilia wygłoszona w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, Rzym – 8.12.2011).

Ona jest „pełna łaski” i całą swoją osobą odzwierciedla blask jasności „słońce”, którym jest Bóg. Ona ma pod swoimi stopami księżyc, symbol śmierci i śmiertelności. Jest wolna od jakiegokolwiek cienia śmierci i całkowicie napelniona prawdziwym życiem. Podobnie jak śmierć nie ma już władzy nad Zmartwychwstałym Panem (Rz 6,9), tak - z łaski i uprzywilejowania Bożego – również Maryja jej nie podlega. Odzwierciedla się to w dwóch wielkich misteriach jej istnienia: na początku, kiedy została niepokalanie poczęta, bez grzechu pierworodnego oraz później, kiedy została wzięta z ciałem i duszą do Nieba.

Kościół wschodni ujął tę prawdę od strony pozytywnej, nazywając Maryję „Całą Świętą”. Kościół zachodni podkreślał negatywną stronę tej samej prawdy, nauczając o zachowaniu Maryi od skutków grzechu pierworodnego. Oba te

spojrzenia zostały połączone ze sobą w wizji Vaticanum II, który uczy, że Maryja od pierwszych chwil swego istnienia była: „cała święta i wolna od wszelkiej zmały grzechowej, jakby utworzona przez Ducha Świętego i ukształtowana jako nowe stworzenie” (*Lumen gentium*, 56).

Podobnie jak Ewa (będąc nieposłuszną) przez swoje nieposłuszeństwo stała się przyczyną śmierci dla siebie samej i dla całego rodzaju ludzkiego, tak Maryja (będąc posłuszną) stała się tak dla siebie samej, jak i dla całego rodzaju ludzkiego przyczyną zbawienia. Co Ewa związała przez niewiarę, to dziewica Maryja rozwiązała przez wiarę (por. św. Ireneusz, *Adv. haereses*, 3, 22, 4). „Grzech Ewy polegający na wierze okazanej diabłu, Maryja naprawiła wierząc aniołowi” (*De carne Christi*, XVII, 4-5).

b. Sama prawda o niepokalanym poczęciu wyrasta z tekstów Pisma świętego. Najpierw z Protoewangelii, czyli z trzeciego rozdziału Księgi Rodzaju („Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” - Rdz 3,15). Następnie ze słów, jakimi anioł pozdrowił Maryję („Bądź pozdrowiona, pełna łaski” - Łk 1, 28) oraz z dwunastego rozdziału Apokalipsy („Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” – Ap 12,1).

Autorzy apokryficznej „Księgi o narodzeniu świętej Maryi” byli świadomi tej prawdy skoro w następujący sposób przedstawili poczęcie Najświętszej Marii Panny: „Jej ojciec miał na imię Joachim [...] Pewnego dnia, gdy był sam, stanął przed nim w wielkim blasku anioł Pański. A gdy zląkł się na widok anioła, ten uspokoił go mówiąc: ‘Joachimie, nie bój się, niech nie trwoży cię mój widok. Jestem bowiem aniołem Pana, posłanym przez Niego do ciebie, aby zwiastować ci, że twoja prośba została wysłuchana... On bowiem dojrzał twoje zawstydzenie i usłyszał o zniewadze z powodu niepłodności, o którą cię niesłusznie obwiniono. Albowiem Bóg jest mścicielem grzechu, a nie natury. I dlatego, kiedy zamyka On czyjeś łono, czyni tak, aby ponownie cudowniej jeszcze je otworzyć i aby poznano, że to, co się rodzi, nie pochodzi z pożądliwości, lecz z daru Bożego. [...] Jeżeli więc moje słowa nie przekonują ciebie, przyjmij za prawdę przynajmniej to, że poczęcia długo odwlekane i porody poprzedzone długą niepłodnością były zazwyczaj cudowne. Również Anna, żona twoja, porodzi ci córkę i nazwiesz ją imieniem Maryja. Będzie ona, jak ślubowaliście, od młodości poświęcona Panu i już w łonie matki zostanie napełniona Duchem Świętym” (2; 3,1-8).

Słowa te są bezpośrednim echem obietnicy złożonej Józefowi przez anioła a dotyczącej narodzin Pana Jezusa: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20).

c. W podobnym duchu uczyli później Ojcowie Kościoła, przypominając, że Maryja jest kobietą nad którą grzech nigdy nie zapanował; przynajświętszą, najniewinniejszą, w całości świętą, wolną od wszelkiej skazy, świętszą od świętych, czystsza od niebiańskich umysłów. Maryja – uczył np. św. Efreem - jest „święta w swoim ciele, piękna w swoim duchu, czysta w swoich myślach, prawa w swoim rozumie, doskonała w swoich uczuciach, czysta, niepokalana w swoim sercu, wzniosła, pełna wszelkich cnót”.

Georges Bernanos w *Pamiętniku wiejskiego proboszcza* tak pisze: „Ona urodzona była bez grzechu, cóż za zdumiewająca samotność! Źródło tak czyste, tak przejrzyste, że nie mogła w nim ujrzeć nawet odbicia swego własnego obrazu, uczynionego jedynie na radość Ojca.... Spojrzenie Najświętszej Marii Panny, to jedyne spojrzenie naprawdę dziecięce, jedyne prawdziwe spojrzenie dziecka., które kiedykolwiek spoczęło na naszej hańbie i naszej niedoli. Tak, mój kochany, żeby się do Niej dobrze modlić, trzeba czuć na sobie to spojrzenie, które nie jest całkowicie spojrzeniem pobłażliwości – bo pobłażliwość nie rodzi się bez pewnego gorzkiego doświadczenia – lecz tkliwego współczucia, bolesnego zdumienia, jakiegoś jeszcze niepojętego, niewysłowionego uczucia, które Ją czyni młodszą od grzechu, młodszą od narodu, z którego wyszła...”.

Dlaczego grzech - który jak rwąca rzeka wciąga w swoje odmęty całą ludzkość - zatrzymał się w obliczu Maryi? Tę trudność rozwikłał w XIII wieku bł. Jan Duns Szkot. Wykazał on, iż nie tylko uwolnienie, ale także ustrzeżenie Maryi od grzechu pierwotnego należy odnieść do odkupienia dokonanego przez Chrystusa. „W ten sposób prawo grzechu pierwotnego nie zostało złamane przez wyższe prawo łaski odkupienia, lecz tylko w jednym przypadku zawieszone, co jest właściwie najdoskonalszym sposobem odkupienia” – pisał Dunst Szkot.

3. CHRYSTUS

Rozważając tajemnicę Niepokalanego Poczęcia kardynał Joachim Meissner przytoczył uderzający przykład niemożności osiągnięcia przez człowieka – poza Chrystusem Potomkiem Maryi - wymarzonego przezeń ludzkiego ideału. Wspomina on, iż pewnego razu Goethe - reprezentant tak zwanego humanizmu bez Boga - podczas swojej wędrowki w okolicach Buchenwaldu koło Weimaru powiedział do swoich przyjaciół: „Szlachetny jest człowiek, pomocny i dobry”. Ta sentencja – wyryta na korze buku - przechowała się po dziś dzień w pamięci niemieckiego narodu. Dziwnym zrządzeniem Bożym drzewo to znalazło się później na skraju placu apelowego obozu koncentracyjnego, zadając kłam umieszczonym na nim słowom. W życiu prawdziwy humanizm nie udaje się bez Chrystusa. Tylko Chrystus może uczynić człowieka doskonale ludzkim, jak to uczynił z Maryją.

4. MY

Niepokalana pragnie, aby dzieło Jej Syna - przynoszące nam zbawienie - nie poszło na marne. Ona staje się dla nas znakiem czystości wszystkiego, co się z Boga poczęło. Także symbolem nowego człowieka, który rodzi się w nas, gdy Pan dotyka nas swoją mocą.

Dostrzegamy to jasno choćby na przykładzie spowiedzi, szczególnie wtedy, gdy jesteśmy narażeni na ciągłe wyznawanie tych samych grzechów. To upokarzające doświadczenie bywa jedną z przyczyn, dla których ludzie rezygnują ze spowiedzi. W takiej ucieczce dochodzi wyraźnie do głosu brak wiary. Człowiek rezygnujący ze spowiedzi sądzi, że Bóg przebacząc nam staje się coraz bardziej zniecierpliwiony, i że zbliża się nieuchronnie moment, w którym usłyszysz, iż „miarka się przebrała”. Zamiast stanąć na gruncie łaski i przyjąć darmowe przebaczenie, chcielibyśmy naszym własnym wysiłkiem stać się godnymi przebaczenia. Tymczasem to właśnie zgoda na życie dzięki łasce umożliwia przemianę serca i to przemianę całkowitą, a nie tylko powierzchowną. „Bóg zawsze przebacza, ludzie czasami, natura - nigdy”. Nie mniej jednak dzisiejsza uroczystość dowodzi, że nawet wszechwładza owej „mściwej” natury może zostać ograniczona Bożą łaską.

Niepokalana - „jedyna chluba naszej skażonej natury” (William Wordsworth) - ukazuje nam, że istota ludzkiej godności leży w całkowitym oddaniu się Bogu. Bez takiej postawy nie ma mowy o prawdziwym kapłaństwie, zgodzie w małżeństwie i w życiu rodzinnym, o współdziałaniu między mężczyznami i kobietami w społeczeństwie, ani o współpracy między Bogiem i rodziną ludzką w dziele zbawienia (Francis kard. George).

Dobrze zrozumiał to św. Maksymilian Kolbe, oddając siebie samego i całą swą pracę Niepokalanej. A ogrom dzieł dokonanych przez niego - przy wsparciu Niepokalanej - dowodzi, do czego zdolny jest człowiek, który powierzył się całkowicie Niepokalanej.

„Za każdym razem, gdy doświadczamy naszej kruchości i oczarowania złem, możemy zwrócić się do Niej, a nasze serce otrzyma światło i pociechę. Również w próbach życia, pośród burz, które grożą upadkiem naszej wierze i nadziei, pomyślmy, że jesteśmy Jej dziećmi i że korzenie naszej egzystencji sięgają nieskończonej łaski Boga. Sam Kościół, choć wystawiony na negatywne wpływy świata, znajduje w Niej zawsze gwiazdę, by kierować się i podążać drogą wskazaną mu przez Chrystusa. Maryja jest bowiem Matką Kościoła, jak uroczystie ogłosili papież Paweł VI i Sobór Watykański II. Kiedy więc składamy dziękczynienie Bogu za ten wspaniały znak Jego dobroci, zawierzmy Dziewicy Niepokalanej każdego z nas, nasze rodziny i wspólnoty, cały Kościół i świat cały” (Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą Anioł Pański – 8.12.2009).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec wypada zauważyć, że - podczas gdy Maryja jest Niepokalana i wolna od wszelkiej zmały grzechu - Kościół jest święty, lecz jednocześnie naznaczony naszymi grzechami. Dlatego to Lud Boży, pielgrzymujący w czasie zwraca się do swojej niebieskiej Matki i prosi Ją o pomoc. Prosi, by Ona towarzyszyła mu w pielgrzymce wiary, aby dodawała odwagi dla zaangażowania się w życie chrześcijańskie oraz by podtrzymywała nadzieję. Potrzebujemy tego przede wszystkim w momentach trudnym dla nas samych i dla wielu społeczeństw. Maryjo pozwól nam dostrzec, że po drugiej stronie mgły - która zdaje się ogarniać dzisiejszą rzeczywistość – znajduje się światło. „O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Módl się za nami, wstawiaj się za nami u naszego Zbawiciela! Amen.

Erzbischof

Stanisław

Gądecki

Hochfest Maria Empfängnis, 8.12.2018, Berlin

Heute feiern wir in Berlin als Menschen verschiedener Sprachen und Kulturen einen der schönsten Feiertage der Heiligen Jungfrau Maria: Hochfest ihrer Unbefleckten Empfängnis. An diesem Hochfest richten wir unseren Blick auf die Immaculata und sehen in ihr – wie im Morgenstern – den Morgen des Tages vor Sonnenaufgang, der Jesus Christus ist.

1. EVA

„Adam antwortete: Die Frau, die du mir beigelegt hast, sie hat mir von dem Baum gegeben und so habe ich gegessen. Gott, der Herr, sprach zu der Frau: Was hast du da getan? Die Frau antwortete: Die Schlange hat mich verführt und so habe ich gegessen“ (Gen 3:12-13). Dieses kurze, im Paradies stattfindende Urdrama ist die grundlegende Lektion über die Natur der menschlichen Sünde. Sein Kern ist der Versuch, Gott als den, der die Moral definiert, zu ersetzen. Die Schlange zeigt die ausweichenden und hinterlistigen Ermutigungen und Rationalisierungen, die wir verwenden und überschreiten moralische Grenzen, um an die Macht zu kommen oder die gewünschten Ziele zu erreichen. Obwohl die Schlange lügt, versteht Eva das Verbot Gottes deutlich genug. Aber sowohl sie als auch ihr Mann möchten wie Gott sein und die Sünde akzeptieren.

Nach der Sünde beschuldigt der Mann die Frau, die wiederum die Schlange beschuldigt. Gott wiederum kündigt Strafe in umgekehrter Reihenfolge an – von der Schlange über die Frau bis zum Mann. Nach der Erbsünde wendet sich Gott an die Schlange, die Satan symbolisiert, verflucht sie und verspricht: „Feindschaft setze ich zwischen dich und die Frau, zwischen deinen Nachwuchs und ihren Nachwuchs. Er

trifft dich am Kopf und du triffst ihn an der Ferse“ (Gen 3:15). Das menschliche Herz wird immer mit dem Wunsch kämpfen, sich über den Willen Gottes zu stellen.

Dies ist eine Ansage der Vergeltung. Am Anfang der Schöpfung scheint Satan ein Berg zu sein, aber der Sohn der Frau wird erscheinen, der seinen Kopf zerquetschen wird. Dieser Text bezieht sich nur auf den Nachkomme und Seine Mutter, wobei Adam, der erste Mann, vollständig ausgelassen wurde.

Dies wird später an Maria verwiesen, die ihren Ehemann nicht kannte (Lk 1:34). Durch ihren Nachkommen wird das Gute siegen. Diese Frau wird Maria sein, aus ihr ist Jesus Christus geboren, der durch sein Opfer ein für alle Mal den Satan besiegt hat. Deshalb repräsentieren so viele Gemälde und Statuen die Unbefleckte Maria, wie sie die Schlange mit ihren Füßen zertritt.

2. MARIA

a) Der Knoten des Ungehorsams der Eva ist gelöst worden durch den Gehorsam Marias; und was die Jungfrau Eva durch den Unglauben gebunden hat, das habe die Jungfrau Maria durch den Glauben gelöst (vgl. Hl. Iräneus, *Haereses*, 3, 22, 4). „Evas Sünde, die auf dem Glauben des Teufels beruht, hat Maria repariert da sie den Engel geglaubt hat“ (*De carne Christi*, XVII, 4-5).

Als die Zeit kam, in der Gott beschloss, seine Menschwerdung zu verwirklichen, „musste er zuerst eine Tugend in der Welt erwecken, die ihn zu uns ziehen könnte. Er brauchte eine Mutter, die ihn in der menschlichen Welt zur Welt bringen würde. Was tat er dann? Er schuf die Jungfrau Maria, das heißt, er hat die Reinheit auf der Erde hervorgebracht, dass er sich in dieser Transparenz als Kind fokussieren und erscheinen konnte“ (Teilhard de Chardin, *Der Göttliche Bereich*, Teil 3) [eigene Übersetzung].

Sie ist „voller Gnade“ und ihre ganze Person spiegelt die Helligkeit der „Sonne“ wider, die Gott ist. Sie hat einen Mond unter den Füßen, ein Symbol für Tod und Sterblichkeit. Sie ist frei von jeglichen Schatten des Todes und vollständig mit dem wirklichen Leben gefüllt. So wie der Tod keine Macht mehr über den auferstandenen Herrn hat (Röm 6:9), durch Gnade und Privileg ist in den Augen Gottes auch Maria ihm nicht unterworfen. Dies spiegelt sich in den zwei großen Geheimnissen ihrer Existenz wider: am Anfang, als sie unbefleckt empfangen war, ohne Erbsünde, und später, als sie mit Leib und Seele in den Himmel gebracht wurde.

Die Wahrheit über die unbefleckten Empfängnis kommt aus der Heiligen Schrift. Erstens aus dem Proto-Evangelium, das ist aus dem dritten Kapitel des Buches Genesis („Feindschaft setze ich zwischen dich und die Frau, zwischen deinen Nachwuchs und ihren Nachwuchs. Er trifft dich am Kopf und du triffst ihn an der Ferse“ – Gen 3:15). Dann aus den Worten, mit denen der Engel Maria begrüßt hat („Sei begrüßt, du Begnadete“ – Lk 1:28) und aus dem zwölften Kapitel der

Apokalypse („Dann erschien ein großes Zeichen am Himmel: eine Frau, mit der Sonne bekleidet; der Mond war unter ihren Füßen und ein Kranz von zwölf Sternen auf ihrem Haupt“ – Off 12:1). Aus diesen Texten geht hervor, dass Maria vollkommen heilig ist, dass in ihr auf großartigste Weise die ersten Früchte der Erlösung erscheinen; dass sie nicht so empfängt wurde, wie andere Menschen, die von Gott entfernt waren, sondern sie war von Anfang an völlig überwältigt von der Gnade Gottes, „von jeder Sündenmakel frei“. Und auch im späteren Leben ist sie aufgrund der Verdienste Jesu Christi von jeder persönlichen Sünde völlig frei geblieben. Die östliche Kirche sah diese Wahrheit von der positiven Seite und nannte Maria die „Ganzheilige“. Die westliche Kirche betonte die negative Seite dieser Wahrheit und lehrte über die Bewahrung Marias von den Auswirkungen der Erbsünde. Beide Ansichten wurden in der Vision des II. Vatikanischen Konzils miteinander verbunden, das lehrt, dass Maria vom ersten Augenblick ihrer Existenz an „ganz heilig und von jeder Sündenmakel frei zu nennen, gewissermaßen vom Heiligen Geist gebildet und zu einer neuen Kreatur gemacht“ (*Lumen gentium*, 56).

Doch auch ihr ganzes irdisches Leben ist ein Sieg über den Tod gewesen, da es sich voll und ganz im Dienst an Gott, in der vollständigen Selbsthingabe an ihn und an den Nächsten vollzogen hat. Deshalb ist Maria in und durch sich selbst ein Hymnus auf das Leben: sie ist das Geschöpf, in dem sich das Wort Christi bereits erfüllt hat: »Ich bin gekommen, damit sie das Leben haben, und es in Fülle haben« (*Joh 10:10*). In der Vision der Geheimen Offenbarung gibt es ein weiteres Detail: Auf dem Haupt der mit der Sonne bekleideten Frau ist »ein Kranz von zwölf Sternen«. Dieses Zeichen steht für die zwölf Stämme Israels und bedeutet, daß die Jungfrau Maria im Mittelpunkt des Gottesvolkes, der gesamten Gemeinschaft der Heiligen steht (vgl. Benedikt XVI., *Ansprache am Hochfest der ohne Erbsünde empfangenen Jungfrau und Gottesmutter Maria*, Rom – 8/12/2011).

b) Diese Wahrheit wurde später vom Autor des apokryphen „Buches über die Geburt der Maria“ verstanden, der den Augenblick der Empfängnis der Jungfrau Maria vorstellte: „Der Name ihres Vaters war Joachim [...]. Eines Tages, als er allein war, stand ein Engel des Herrn in großer Herrlichkeit vor ihm. Und als er Angst hatte, den Engel zu sehen, beruhigte er ihn und sagte: „Joachim, fürchte dich nicht, lass mein Sicht dich nicht stören. Denn ich bin der Engel des Herrn, der von Ihm zu dir gesandt wurde, um dir zu verkünden, dass deine Bitte gehört wurde... Er hat deine Verlegenheit gesehen und von einer Beleidigung wegen Unfruchtbarkeit gehört, die du zu Unrecht angeklagt worden bist. Denn Gott ist der Rächer der Sünde, nicht der Natur. Und wenn er dann den Leib schließt, tut er es so, dass er noch wunderbarer geöffnet werden kann und dass es bekannt wird, dass das, was geboren wird, nicht aus Lust ist, sondern aus der Gabe Gottes. [...]

Anna, deine Frau, wird deine Tochter zur Welt bringen und sie Maria nennen. Es wird von Jugend an zum Herrn geweiht, wie ihr geschworen habt, und wird im Leib der Mutter mit dem Heiligen Geist erfüllt sein“ (2:3,1-8) [eigene Übersetzung].

Es ist nichts anderes als ein einfaches Echo des Versprechens des Engels bezüglich der Geburt Christi, das an Joseph gerichtet ist: „Josef, Sohn Davids, fürchte dich nicht, Maria als deine Frau zu dir zu nehmen; denn das Kind, das sie erwartet, ist vom Heiligen Geist“ (Matt 1:20).

c) Georges Bernanos im *Tagebuch eines Landpfarrers* schreibt: „Sie wurde ohne Sünde geboren, was für eine erstaunliche Einsamkeit! Eine Quelle, die so klar und so durchsichtig ist, dass sie nicht einmal die Widerspiegelung ihres eigenen Bildes in ihr sehen konnte, nur zur Freude des Vaters... Der Blick der Jungfrau Maria ist der einzig wahre Blick eines Kindes, der einzig wahre Blick des Kindes, der unsere Schande und unser Elend begegnete. Ja, mein Geliebter, um gut zu ihr zu beten, muss man diesen Blick auf sich fühlen, der kein völlig nachsichtiger Blick ist – weil Nachsicht nicht ohne eine bittere Erfahrung geboren wird, sondern ein Blick des zärtlichen Mitleids, des schmerzlichen Erstaunens, irgendeines unverständlichen, unaussprechlichen Gefühls, die sie jünger als die Sünde macht, jünger als die Nation, aus der sie kam...“ [eigene Übersetzung].

Warum hält die Sünde, die wie ein rauschender Fluss die ganze Menschheit in ihre Tiefe zieht, angesichts Marias auf? Diese Schwierigkeit wurde im dreizehnten Jahrhundert vom seligen Johannes Duns Scotus gelöst. Er zeigte, dass nicht nur die Erlösung, sondern auch der Schutz Marias vor der Erbsünde auf die Erlösung, die Christus vollbracht hat, verwiesen werden sollte. „Auf diese Weise wurde das Gesetz der Erbsünde nicht durch das höhere Gesetz der Gnade der Erlösung gebrochen, sondern nur in einem Fall ausgesetzt, was eigentlich der vollkommenste Weg der Erlösung ist“, schrieb Duns Scotus.

3. CHRISTUS

In Anbetracht des Geheimnisses der Unbefleckten Empfängnis führte Kardinal Joachim Meissner ein auffälliges Beispiel für die Unfähigkeit des Menschen an, sein menschliches Traumideal zu erreichen. Er erinnert sich daran, dass einst Goethe – der Vertreter des sogenannten Humanismus ohne Gott – während seiner Wanderung durch Buchenwald bei Weimar seinen Freunden berauschend sagte: „Edel sei der Mensch, hilfreich und gut“. Dieser auf die Rinde einer Buche eingravierte Satz ist bis heute im Gedenken der deutschen Nation geblieben. Mit einer seltsamen Gottes Anordnung befand sich dieser Baum später am Rande des Appellplatzes des Konzentrationslagers und widerlegte den Worten, die darauf gelegt wurden. Im Leben gelingt der wirkliche Humanismus ohne Gott nicht. Nur Gott kann den Menschen vollkommen menschlich machen, wie er es mit Maria tat.

4. WIR

Die Immakulata möchte, dass das Werk ihres Sohnes, das uns die Erlösung bringt, nicht umsonst sein sollte. Sie wird für uns zum Zeichen der Reinheit von allem, was

von Gott gekommen ist. Auch ein Symbol für einen neuen Menschen, der in uns geboren wird, wenn der Herr uns mit seiner Kraft berührt.

Wir sehen es deutlich beispielsweise im Falle der Beichte, insbesondere wenn wir dem ständigen Geständnis der gleichen Sünden ausgesetzt sind. Diese demütigende Erfahrung ist einer der Gründe, warum Menschen ihre Beichte aufgeben. In einer solchen Flucht ist der Mangel an Glauben deutlich zu hören. Ein Mensch, der auf die Beichte verzichtet, denkt, dass Gott, der uns verzeiht, immer ungeduldiger wird und dass sich der Moment, in dem er hört, dass „genug ist genug“, unvermeidlich nähert. Anstatt auf dem Boden der Gnade zu stehen und freie Vergebung anzunehmen, möchten wir mit unseren eigenen Bemühungen der Vergebung würdig werden. Inzwischen erlaubt es die Zustimmung zum Leben dank der Gnade, das Herz zu verändern, vollständig zu verändern und nicht nur oberflächlich. „Gott vergibt immer, die Menschen vergeben manchmal, die Natur vergibt aber nie“. Das heutige Hochfest beweist jedoch, dass selbst die Allmacht dieser „rachsüchtigen“ Natur durch Gottes Gnade begrenzt wurde.

Immakulata – „der einzige Stolz unserer makellosen Natur“ (Wordsworth) – zeigt uns, dass das Wesen der Menschenwürde in einer totalen Hingabe an Gott liegt. Ohne diese Haltung kann es nicht ein wahres Priestertum, die Einwilligung in Ehe und Familienleben, die Zusammenarbeit zwischen Männern und Frauen in der Gesellschaft weder die Zusammenarbeit zwischen Gott und der menschlichen Familie bei der Erlösungswerk geben (Francis Kardinal George).

Dies wurde vom Hl. Maximilian Kolbe gut verstanden, der sich selbst und alle seine Arbeit ihr anvertraut hat. Die große Menge an die Werke, die mit Unterstützung der Immakulata gemacht wurden, zeigt uns, wozu eine Person, die sich der Immaculata anvertraut, fähig ist.

„Jedes Mal, wenn wir unsere Gebrechlichkeit und den Einfluß des Bösen erleben, dürfen wir uns an sie wenden, und unser Herz empfängt Licht und Trost. Auch in den Prüfungen des Lebens, in den Stürmen, die den Glauben und die Hoffnung ins Wanken geraten lassen, wollen wir daran denken, daß wir ihre Kinder sind und die Wurzeln unseres Daseins in die unendliche Gnade Gottes eingesenkt sind. Auch wenn die Kirche selbst den negativen Einflüssen der Welt ausgesetzt ist, sieht sie in ihr stets den Stern, um Orientierung zu finden und dem von Christus gewiesenen Kurs zu folgen. Denn Maria ist die Mutter der Kirche, wie dies Papst Paul VI. und das Zweite Vatikanische Konzil feierlich verkündet haben. Während wir also Gott für dieses wunderbare Zeichen seiner Güte danken, empfehlen wir der Unbefleckten Jungfrau einen jeden von uns, unsere Familien und Gemeinden, die gesamte Kirche und die ganze Welt“ (Benedikt XVI., Angelus, 8/12/2009).

ENDE

Während Maria unbefleckt ist, frei von jeglichem Makel der Sünde, ist die Kirche heilig, aber gleichzeitig von unseren Sünden geprägt. Daher wendet sich das Volk Gottes, das in der Zeit pilgert, an ihre himmlische Mutter und sie um Hilfe bittet. Die Kirche bittet Maria darum, sie auf dem Pilgerweg des Glaubens zu begleiten, sie zu ermutigen, sich im christlichen Leben zu engagieren und die Hoffnung aufrechtzuerhalten. Wir brauchen es, besonders in schwierigen Momenten für vielen Teilen der Welt. Möge Maria uns helfen, zu sehen, dass auf der anderen Seite des Nebels, der scheint die Realität zu umschließen, Licht ist. Aus diesem Grund, in besonderer Weise, hören wir auch an diesem Tag nicht auf, um ihre Hilfe zu bitten: „O Maria, ohne Sünde empfangen, bitte für uns, die wir unsere Zuflucht zu dir nehmen“. Bitte für uns, halte für uns Fürsprache beim Herrn Jesus Christus!

Życzenia na Boże Narodzenie

ŻYCZENIA ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI NARODZENIA PAŃSKIEGO 2018 ROKU

Umiłowani Archidiecezjanie!

Boże Narodzenie, które w tych dniach z radością przeżywamy, to wielkie święto wiary. Wiara bowiem pozwala nam zatrzymać się w codziennym biegu naszych wielkich i małych spraw, by w małym Dziecku, spoczywającym w betlejemskim żłobie, dostrzec niezmierzonego i niepojętego Boga, który z miłości do nas zechciał wśród nas zamieszkać.

To również święto prawdziwej nadziei. Każdego przecież dnia przychodzi nam zmagać się z problemami, które niejednokrotnie znacznie przekraczają nasze ograniczone możliwości. Jako chrześcijanie w naszej bezradności nie tracimy jednak ducha, gdyż uświadamiamy sobie, że niewielkie rączki małego Jezusa są w istocie potężnymi dłońmi wszechmocnego Boga, który potrafi rozwiązać wszystko, czego my nie potrafimy.

To wreszcie święto pełnej szczęścia miłości, które przypomina nam, że chociaż sami z siebie na to nie zasługujemy, to jednak jesteśmy, wszyscy bez wyjątku, niezmiennie przez Boga umiłowani. Promieniejąca ze stajenki Boża miłość udziela się w tym pięknych chwilach naszym rodzinom, gromadzi nas przy wspólnym stole, budzi pragnienie wzajemnego przebaczenia i sprawia, że wzajemnie obdarowujemy się dobrem.

Drodzy Siostry i Bracia!

W tych pięknych chwilach, życzę Wam zatem wiele wiary – pozwalającej zobaczyć to, czego oczami ciała zobaczyć się nie da, wiele nadziei – niosącej pokój w sytuacjach, w których o pokój najtrudniej i wiele miłości – potrafiącej przezwyciężyć to wszystko, co tylko miłość przezwyciężyć potrafi.

Niech nowonarodzone Dziecię Jezus, w które z intensywnością w tych dniach się wpatrujemy, weźmie w swoje ręce i przeniknie boską mocą całą Waszą codzienną egzystencję, obdarowując chwilami tak potrzebnego wytchnienia, udzielając głębokiej pokoju i prawdziwego radości.

Życzę też wiele mocy Ducha Świętego do wiernego pełnienia codziennych obowiązków, a także wszelkiej doczesnej pomyślności.

Na nadchodzący Nowy Rok 2019 z serca Wszystkim błogosławię!

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita

Poznański

Dziś się narodził Chrystus Pan, Zbawiciel

Abp Stanisław Gądecki

Dziś się narodził Chrystus Pan, Zbawiciel. Pasterka (Katedra Poznańska – 24.12.2018).

Drodzy Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Chórzyści i Rodzice chórzystów,

Słuchacze Katolickiego Radia Emaus,

Drodzy Bracia i Siostry, adorujący w poznańskiej katedrze Nowonarodzonego Pana,

W cichą i świętą noc Bożego Narodzenia Kościół na całym okręgu ziemi czuwa wraz z nami, wyrażając swoją wdzięczność Bogu za to, że dla każdego człowieka zapalił wielkie i niegasnące Światło. „Słowo stało się ciałem i oglądaliśmy jego chwałę” (J 1,14). Boże Narodzenie! Wydarzenie, które od ponad dwóch tysięcy lat stanowi wyzwanie dla wszystkich ludzi, mężczyzn i kobiet każdej epoki i każdego miejsca.

Ta pełna zdumienia noc zaprasza wszystkich obecnych w poznańskiej katedrze oraz uczestniczących w tej Eucharystii za pośrednictwem mediów do refleksji nad trzema sprawami: nad zadaniem mesjańskim króla Ezechiasza, zadaniem mesjańskim Jezusa Chrystusa oraz nad współczesnym sprzeciwem wobec chrześcijaństwa.

1. EZECHIASZ

Najpierw Ezechiasz, o którym mówi prorok:

„Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany,
na Jego barkach spoczęła władza. [...]

Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic
na tronie Dawida i nad Jego królestwem” (Iz 9,5-6).

Te - pochodzące z VIII wieku przed Chrystusem – słowa proroka Izajasza zapowiadają narodziny Ezechiasza, syna Achaza, króla Judy. Ezechiasz był trzynastym następcą Salomona na tronie judzkim. Był Pomazańcem, czyli w języku hebrajskim „Mesjaszem” a w języku greckim „Chrystusem”. Znany jest on nie tylko dzięki Biblii (2 Krl 18-20 oraz Iz 36-39), ale także dzięki annałom królów asyryjskich: Sargona II (722-705) i Sennacheryba (705-681). Współrządził najpierw z ojcem Achazem (726-724 przed Chr.) a następnie już samodzielnie (724-697). Prorok spodziewał się, iż wskutek jego sprawiedliwych rządów w Judzie zapanuje mesjański pokój.

Zgodnie z oczekiwaniami proroka Izajasza Ezechiasz przeprowadził reformę religijną. Wytrwale walczył z rozmaitymi objawami kultów pogańskich, które polegały zasadniczo na boskim kulcie oddawanym stworzeniu zamiast Stwórcy. Uważał bowiem, iż to fundamentalne wynaturzenie religii stało się przyczyną wszelkich nieszczęść Judy i Izraela (por. 2 Krn 29,6-9). „On to usunął wyżyny, potrzaskał stele, wyciął aszery i potłukł węża miedzianego [...]. Przyłgnał do Pana - nie zerwał z Nim i przestrzegał Jego przykazań, które Pan zlecił Mojżeszowi. Toteż Pan był z nim. We wszystkim, co przedsiębrał, miał powodzenie” (2 Krl 18,4.6-7).

Ponadto Ezechiasz ma wielkie zasługi dla powstania ważnych części Pisma Świętego. Swym współpracownikom polecił on zebranie w jedną całość wszystkie znane przysłowia (Prz 25,1). Prawdopodobnie także on połączyli ze sobą dwie tradycje biblijne: elohistyczną z Izraela i jahwistyczną z Judei. Zebrał też teksty prawne w Księdze Powtórzonego Prawa oraz historyczne w Księgach Samuela, Królewskich i nieco prorocत्व (Ozeasz).

Jego sprawiedliwe rządy doprowadziły do stworzenia na ziemi judzkiej *quasi* nowego raju: „Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał” (Iz 11,6). Zwierzę dzikie nie uczyni szkody zwierzęciu domowemu. Jest to przeniósł zapowiadająca powszechne pojednanie między ludźmi. A nawet ostateczne pojednanie pomiędzy potomstwem człowieka a potomstwem węża: „Niemowlę będzie igrać na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii”. Tę mesjańską wizję skomentuje później Księga Syracha w następujący sposób: „Każda istota żyjąca lubi podobną do siebie, a każdy człowiek tego, kto jest mu równy. Każda istota żyjąca łączy się według swego gatunku, a człowiek przystaje do podobnego sobie. Czy współżyć będzie wilk z jagnięciem? Podobnie grzesznik ze sprawiedliwym?” (Syr 13,15-17).

Ponieważ jednak tytuły - „Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec” (Iz 9,6) - jakimi prorok obdarzył króla Ezechiasza daleko przekraczają to, co można przypisać jakimukolwiek ziemskiemu królowi, dlatego Ezechiasz stanie się aż i tylko pierwowzorem innego, boskiego Mesjasza, Jezusa Chrystusa.

2. JEZUS

Tu przechodzimy do drugiej sprawy, czyli do osoby i zadania Jezusa Chrystusa. Gdy „czas się wypełnił” słowa izajaszowego proroctwa - „Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza” - kilka wieków później spełniły się w odniesieniu do innego Mesjasza, który narodził się w Betlejem.

Aby łatwiej sobie wyobrazić treść zawartą w powiedzeniu „czas się wypełnił”, wystarczy przyrównać cały dotychczasowy okres istnienia ziemi do jednego roku. Gdy patrzymy na całe dzieje zbawienia z perspektywy jednego roku, to wówczas dzień 1 stycznia byłby dniem, w którym powstała nasza planeta. 4 kwietnia – to znaczy mniej więcej przed trzema czy czterema miliardami lat – na ziemi po raz pierwszy pojawiło się życie w postaci pojedynczej komórki. Pierwsze ryby pojawiły się dopiero 27 listopada. Pierwsze dinozaury - 12 grudnia. Ssaki pojawiły się 27 grudnia a człowiek dopiero 31 grudnia, to znaczy mniej więcej przed piętnastoma czy dwudziestoma milionami lat. Zaś historia właściwego *homo sapiens* rozpoczęła się dopiero przed 150 tysiącami lat, czyli człowiek - korona stworzenia - pojawił się na ziemi bardzo późno. W międzyczasie wiele istot zanikło. Wiele okazało się tylko przejściowym stadium. Ta przybliżona, orientacyjna chronologia zgadza się z tezą, którą możemy znaleźć w Biblii, że mianowicie u końca czasów ukazał się ich cel; Chrystus przybył na świat „gdy czas się wypełnił”. U końca tej niezmiernie długiej drogi pojawił się Ten, na którego oczekiwały dziesiątki tysięcy (por. J. Ratzinger, W rozmowie z czasem. t. XIII/2, Lublin 12017, 505).

„Nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Powiła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,6). I wówczas tylko dwa rodzaje ludzi usłyszały płacz: pasterze i mędrcy. Pasterze – czyli ci, którzy wiedzieli, że nic nie wiedzą oraz mędrcy – czyli ci, którzy wiedzieli, że nie wiedzą wszystkiego (abp Fulton J. Sheen). „Ukazała się dobroć i miłość (...) Boga, do ludzi” (Tt 3,4). Odwieczny „Sens” świata stał się dostępny dla naszych zmysłów i dla naszego rozumu.

Dzieje publicznej działalności Jezusa potwierdzają to, że istotnie nadeszły szczęśliwe czasy: „...niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię” (Łk 7,22). Jan Ewangelista powie, że światło jest głoszone „zarówno ludowi, jak i poganom” (Dz 26,23). Same zaś uzdrowienia z konkretnych chorób fizycznych są zapowiedzią powrotów do zdrowia z duchowej ślepoty, głuchoty, trądu duchowego, z duchowej śmierci. Gdybyśmy bowiem z natury byli dobrzy, to Chrystus nie potrzebowałby przychodzić na ten świat, by uczynić nas lepszymi.

Tymczasem Jezus przyszedł, aby przywrócić stworzeniu jego pierwotne piękno i godność. Na ziemi zostaje przywrócony ład właśnie przez to, że ziemia otwiera się na Boga, że na nowo otrzymuje Jego prawdziwe światło. To, co wysokie, i to, co niskie, niebo i ziemia znów zostały zjednoczone, człowiek, który uwierzył w Jezusa Mesjasza znowu jest zjednoczony z Bogiem. Dzięki temu Boże Narodzenie jest jednocześnie świętem odrodzonego stworzenia.

Dlatego św. Leon Wielki - w jednej ze swych licznych bożonarodzeniowych homilii - wzywa: „Radujmy się w Panu, moi drodzy, i otwórzmy nasze serce na najczystsza radość. Narodził się bowiem dzień, oznaczający dla nas nowe odkupienie, z dawna przygotowane, wieczne szczęście. Odnawia się bowiem dla nas w powtarzającym się rocznym cyklu wielka tajemnica naszego zbawienia, która obiecana na początku i spełniona na końcu czasów, będzie trwała bez końca” (Homilia XXII).

Błogosławieni, którzy w to uwierzyli. Nieszczęśliwi, którzy nie mogą w to uwierzyć, chociaż ku ich pocieszeniu można powiedzieć, że istnieją dwa rodzaje niewiary. Niewiara tych, którzy mówią, że coś jest nieprawdą, ponieważ nie chcą, aby to było prawdą oraz tych, którzy mówią, że coś jest nieprawdą, gdyż chcieliby, aby to było prawdą. Ten drugi rodzaj niewiary jest uleczalny (abp Fulton J. Sheen).

3. CHRZEŚCIJANIN

Trzecią kwestią jest współczesny sprzeciw wobec chrześcijaństwa. Podobnie jak kiedyś, tak również dzisiaj Boże Narodzenie nie jest bajką dla dzieci, lecz odpowiedzią Boga na dramat ludzkości poszukującej prawdziwego pokoju. prawdopodobnie dlatego chrześcijanie są największą grupą religijną na świecie, liczącą 2,2 miliardy wiernych i stanowią 32 % światowej populacji. Co trzeci człowiek na świecie jest chrześcijaninem.

a. „spotkania świąteczne”

Być może właśnie dlatego ponowoczesny miękki totalitaryzm - będąc dzięki swemu materialistycznemu charakterowi ideą głęboko marksistowską - stara się usunąć wszelką myśl metafizyczną a nawet samą obecność Boga. Stara się zmarginalizować chrześcijan i chrześcijaństwa w imię fałszywego szacunku dla tych, którzy nie są chrześcijanami.

W ostatnim czasie nawet w Poznaniu w niektórych placówkach oświatowych podjęto próby ograniczenia religijnej oprawy świąt, a dyrektorzy wyrazili zamiar zorganizowania „spotkań świątecznych” zamiast tradycyjnych jasełek oraz zamiar rezygnacji z dzielenia się opłatkiem w trakcie szkolnej Wigilii, chociaż organizowanie w szkołach takich wydarzeń jak jasełka jest zgodne z polskim prawem. Zgodnie z Konstytucją RP każdy ma zapewnioną wolność sumienia i

religii, która obejmuje m.in. prawo do publicznego jej uzewnętrzniania. Prawo to nie jest ograniczone do określonych miejsc kultu. Ustawa zasadnicza zakłada też, że władze publiczne zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych „zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym”. Ponadto, Konstytucja stwierdza, że polska kultura jest „zakorzeniona w chrześcijańskim dziedzictwie narodu” a strzeżenie jej stanowi obowiązek władz publicznych (w tym także szkolnych). Co więcej, prawo oświatowe zakłada, że nauczanie i wychowanie powinno się odbywać z poszanowaniem chrześcijańskiego systemu wartości. Oprócz tego, Sąd Najwyższy - w wyroku z 2013 roku - stwierdził, że osoba, która deklaruje się jako niewierząca, nie może oczekiwać tego, że nie będzie miała kontaktu z osobami wierzącymi, z ich praktykami i symbolami religijnymi, byłoby to równoznaczne z ograniczeniem swobody sumienia ludzi wierzących. Podobne „podchody” poczyniono w niektórych instytucjach publicznych, na dodatek dzieląc się „lampką wina” zamiast opłatkiem. W ten sposób pragnie się wyrazić szacunek dla mniejszości, kosztem obrażania większości. Właściwym wyjściem z tego problemu nie jest wycinanie jakiegokolwiek kultury, ale nauczanie szacunku dla każdej osoby, dla każdej opartej na dobru społeczności; szacunku dla mniejszości i szacunku dla większości.

b. cztery główne idee kolonizacji ideologicznej

Te proste postkomunistyczne zapędy są tylko małą częścią o wiele poważniejszego światowego projektu. Papież Franciszek - w przemówieniu do ONZ z 25 września 2015 roku - nazwał ten projekt światowy „kolonizacją ideologiczną”. Powiedział wtedy: „Bez uznania pewnych niezaprzeczalnych [*incontestable*] naturalnych ograniczeń etycznych i bez natychmiastowej realizacji owych filarów integralnego ludzkiego rozwoju ideał „uchronienia przyszłych pokoleń od klęski wojny” (*Karta Narodów Zjednoczonych*, Preambuła) oraz „popierania postępu społecznego i poprawy warunków życia w większej wolności” może się stać nieosiągalnym mirażem lub, co gorsza, pustymi słowami, służącymi za pretekst do wszelkich nadużyć i korupcji, albo promowania kolonizacji ideologicznej poprzez narzucenie niemoralnych wzorców ideologicznych i stylu życia, obcych tożsamości narodów, a w ostatecznym rachunku nieodpowiedzialnych” (Papież Franciszek, Przemówienie wygłoszone podczas spotkania z przedstawicielami Narodów Zjednoczonych w siedzibie ONZ – 25.09.2015).

To narzucanie niemoralnych modeli i stylów życia, które są obce tożsamości narodów jest inspirowane przez państwa liberalne a bogate, a także przez organizacje pozarządowe w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej, za pomocą czterech głównych idei:

- „Różne formy rodziny” (*various forms of family*) - to hasło promuje związki jednopłciowe i najróżniejsze inne związki nieformalne, stojąc w opozycji do idei rodziny opartej na małżeństwie między mężczyzną a kobietą, które jest

przedstawiane jako pojęcie staroświeckie i dyskryminujące mniejszości seksualne.

- „Zdrowie i prawa seksualne i reprodukcyjne” (*sexual and reproductive health and rights*) to w istocie prawo do aborcji. Pod tą nazwą w wielu krajach europejskich i w Kanadzie świadczone są usługi aborcyjne oraz propagowane środki antykoncepcyjne i wczesnoporonne.
- „Całościowa edukacja o seksualności” (*comprehensive sexuality education*) to programy szkolne wprowadzające od najmłodszych lat wiedzę na temat seksualności nieprzystosowaną do wieku dziecka i z pominięciem roli rodziców. Takie programy zostały już wdrożone w niektórych stanach USA i w krajach skandynawskich, a są one w rzeczywistości rozbudzaniem potrzeb seksualnych na bardzo wczesnym etapie rozwoju dziecka, czy też - jak to się potocznie określa - „seksualizacją dzieci”.
- „Orientacja seksualna i tożsamość płciowa” (*sexual orientation and gender identity*) - ta idea stoi w opozycji do biologicznego i holistycznego charakteru ludzkiej płciowości i stara się narzucić tzw. „ideologię gender”, według której człowiek sam sobie wybiera, jakiego jest rodzaju, w zależności od własnych pragnień i potrzeby samorealizacji.

Te cztery pomysły są wpisywane do różnych rezolucji o pięknie brzmiących tytułach, najczęściej poświęconych kobietom (jak np. „Przemoc wobec kobiet” albo „Handel kobietami i dziewczętami”), bo wizerunkowo bardzo trudno jest głosować przeciwko takim rezolucjom. Jeśli więc w negocjacjach nie uda się wykreślić tych pojęć, to nawet państwa przeciwnie tym ideom rzadko decydują się na to, aby złamać konsensus i głosować przeciw takim rozwiązaniom. W ten sposób te idee przenikają do rezolucji ONZ oraz do umów międzynarodowych i konwencji europejskich (jak np. słynny przykład tzw. Konwencji Stambulskiej, którą Polska niestety ratyfikowała).

W ten sposób dokonuje się kolonizacja ideologiczna świata. Jest to projekt zmierzający do narzucenia liberalnej ideologii wszystkim narodom świata i stworzenia „jedynie słusznego sposobu myślenia” (*pensiero unico*), zwanego również poprawnością polityczną. Jest to projekt ekonomiczny, bo jeśli zburzy się konserwatywny system wartości na rzecz konsumizmu i hedonizmu, to ludzie będą potrzebowali usług związanych z aborcją czy antykoncepcją oraz wiele innych usług i produktów, które państwa liberalne chętnie im sprzedadzą. Jest to także projekt polityczny, zmierzający do szantażowania państw uboższych, co celnie wyraził Przewodniczący Komisji Europejskiej w słynnej odpowiedzi udzielonej naszej byłej pani premier: „Wy macie wasze wartości, a my mamy pieniądze”. Tego rodzaju kolonizacja zmierza do światowej dominacji ośrodków liberalnych, bo jeśli zniszczy się tkankę społeczną opartą na tradycyjnych wartościach, to nie

będzie już miejsca dla żadnej tożsamości narodowej, religijnej ani nawet tożsamości płciowej a takim społeczeństwem bardzo łatwo można manipulować.

Zastanawiając się nad tym wszystkim można by popaść w przygnębienie, lecz przygnębienie takie byłoby znakiem naszej małej wiary. A zatem radujcie się „choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń (1 P 1,6). Czyż Ewangelia – w słowach „W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1,4-5) - nie dodaje nam nadziei? Czyż słowa Zbawiciela: *Portae inferi non praevallebunt*, „a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18) – nie dodają nam odwagi?

ZAKOŃCZENIE

Na koniec zatem, niech światło Chrystusa, który przychodzi, aby oświecić każdego człowieka, zabłyśnie w naszych sercach i stanie się pocieszeniem dla tych, co żyją w ciemnościach nędzy, niesprawiedliwości i wojny. Którzy doświadczają, że ciągle jeszcze odmawia się im słusznego dążenia do pewniejszego bytu, ochrony zdrowia, wykształcenia, stałego zatrudnienia, pełniejszego uczestnictwa w sprawach obywatelskich i politycznych, zabezpieczenia przed tym, co obraża ich ludzką godność. Niech światło Chrystusa stanie się pocieszeniem dla emigrantów, uchodźców, przesiedleńców, a także dla ludzi cierpiących z powodu klęsk żywiołowych. Pokój i dobo dla wszystkich adorujących z wiarą naszego Zbawiciela, który:

„Nędze świata precz odmiata a płaczliwe jęczenia,
W dźwięków głosy pod niebiosy i w wesele zamienia”.

Niech Nowonarodzony Jezus błogosławi was i waszą przyszłość! Wszystkim moim Diecezjanom życzę radosnego Bożego Narodzenia!

Dzisiaj rocznica owego dnia chwały, w którym za Polskę krew, życie dawano

Abp Stanisław Gądecki

Dzisiaj rocznica owego dnia chwały, w którym za Polskę krew, życie dawano. 100. rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego (Fara Poznańska – 27.12.2018).

*Pioruny biły na dziejów zegarze
godzinę Twoją, o Polsko szczęśliwa –
pioruny kuły w Twych kajdan ogniwa,
że się rozpękły w płomiennym ich żarze...*

(Józef Mączka, Zmartwychwstanie)

W dniu dzisiejszym obchodzimy wyjątkową, setną rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego, jednego z niewielu udanych powstań. Różne były nazwy tego powstania, ale ten sam czyn zbrojny, dzięki któremu *Polonia Maior*, czyli Macierz Polaków, powróciła - po okresie zaborów – w granice odrodzonego państwa polskiego.

W związku z tym warto dzisiaj powiedzieć kilka słów na temat trzech spraw: historii, patriotyzmu i pamięci.

1. HISTORIA

a. Gdy Polska traciła swoją niepodległość w 1795 roku liczyła ok. 14 mln mieszkańców, z czego połowa mówiła po polsku. Spośród tej liczby prawdopodobnie ok. 700 tysięcy jej mieszkańców było zdolnych do uświadomienia sobie, co się stało. Pozostali mogli tego nawet nie dostrzec, bo większość chłopstwa było obojętne na to, kto będzie nimi rządził.

W XIX wieku pojawiły się jednak pokolenia pozytywistów, które - dostrzegając klęski zrywów niepodległościowych - zaczęły nawoływać do podniesienia poziomu kultury narodu, do działań ekonomicznych, do pracy organicznej, która zaowocowałaby przekształceniem go w społeczeństwo nowoczesne o wysokim poziomie świadomości narodowej. Jej założenia ustalił w Wielkopolsce filozof

August Cieszkowski, a nazwał je w 1848 ks. Jan Koźmian. Dzięki temu w naszym regionie - jesienią 1918 roku - istniały już silne podstawy polskiego życia naukowego, przemysłu, finansów i rolnictwa.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku trwała też szeroka aktywność społeczna duchowieństwa wielkopolskiego. W odpowiedzi na potęgującą się germanizację, księża zainicjowali walkę o tożsamość narodową Polaków. Szczególną zaś formą obrony polskiej narodowości była działalność parlamentarna duchowieństwa. W latach 1848-1918 duchowni wielkopolscy posiadali 48 mandatów poselskich. Jeden ze znawców tego zagadnienia pisał: „tylko bezinteresownej i ofiarnej pracy duchowieństwa należy przypisać, że w tej dzielnicy Polski spółdzielczość wiejska, która zaczęła się załamywać pod wpływem kryzysu rolnego lat siedemdziesiątych XIX wieku, nie upadła, lecz przezwyciężając trudności gospodarcze rozwinęła się świetnie”. W jednym tylko 1896 roku oskarżono kilkunastu duchownych o nielegalne nauczanie języka polskiego na lekcjach religii. Zaś w 1901 roku wybuchł we Wrześni strajk dzieci, które sprzeciwiły się odmawianiu pacierza po niemiecku i nauce religii w tymże języku. Surowe kary, jakie wówczas zastosowały władze pruskie wobec dzieci natchnęły Marię Konopnicką do napisania „Roty”.

Tak więc - w przeddzień I wojny światowej - wielkopolskie społeczeństwo było już dobrze zorganizowane, zdyscyplinowane, posiadające swoich naturalnych przywódców, co jeden z nich podsumowywał następującymi słowami: „Prusacy, chcąc nas wytępić doszczętnie, wyświadczyli nam usługę dziejowej doniosłości, mianowicie wytworzyli w swym zaborze warunki przyspieszonego przekształcenia nas na społeczeństwo czynne, pełne energii bojowej, zdolne do zdobywania sobie bytu w najcięższych warunkach. Zmusili oni i zmuszają coraz bardziej zachodni odłam naszego narodu do wydobywania z siebie tych zdolności, tych sił, które są nie tylko potrzebne do istnienia dzisiaj, ale które jedynie umożliwią nam w przyszłości zdobycie samoistnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego” (Roman Dmowski).

b. Konkretną wolę odrodzenia państwa polskiego po raz pierwszy wyraził Polski Sejm Dzielnicowy, który obradował w Poznaniu w dniach 3-5 grudnia 1918 roku. W jego obradach wzięło udział ok. 1100 Polaków zamieszkujących ziemie pozostające w granicach Rzeszy niemieckiej. Byli to delegaci czterech milionów Polaków z terenów dawnego polskiego Pomorza, z Prus Królewskich, ze Śląska, z Prus Książęcych, Warmiacy i Mazurzy oraz Polacy przebywający na wychodźstwie. W tej grupie znalazło się 75 katolickich księży oraz 129 kobiet.

Warto zwrócić uwagę na to, że – choć uczestnicy Polskiego Sejmu Dzielnicowego byli świadomi tego, że głównymi wrogami wskrzeszenia Polski byli Niemcy - to jednak nie byli oni przeciwni wszystkim Niemcom w ogóle: „Nie chcemy walki z tą częścią ludności niemieckiej zasiedziałej, która zawsze w zgodzie żyła z Polakami i która z nami w przyszłości także w zgodnym pozostanie współżyciu. Wrogami jesteśmy tylko tej nielicznej klasy urzędników i agitatorów hakatystycznych, którzy wnieśli do naszych dzielnic zarzewie nienawiści i teorię niesprawiedliwości, którzy podżegali ludność niemiecką przeciw ludności polskiej i krzywdę i gwałt Polakom zadawane sławili jako zdobycz prawdziwie niemieckiego ducha” – notował *Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu*, w grudniu 1918, Poznań 1918, s. 40.

c. W końcu - dnia 26 grudnia - przybył do Poznania Ignacy Jan Paderewski, witany z niebywałym entuzjazmem i sprawy nabrały tempa. Sam artysta - z obawy przed nieprzewidzianymi rezultatami swojej wizyty - oficjalnie „zachorował” i do końca roku nie pokazywał się na zewnątrz hotelu „Bazar”.

Mimo to 27 grudnia wybuchło powstanie, które w kilka dni oswobodziło Poznań. Ostatni akt wyzwolenia miasta dokonał się 6 stycznia, gdy opanowano lotnisko i magazyny lotnicze na Ławicy, ostatni punkt kontrolowany przez Niemców.

Wszystko to było możliwe dlatego, ponieważ na przyjazd Paderewskiego ściągnięto do Poznania z okolicznych miejscowości oddziały Straży Ludowej i Służby Straży i Bezpieczeństwa. Ponadto - w czasie wielkiej wojny - w armii niemieckiej służyło wcześniej 780 tys. Polaków z Wielkopolski, Śląska i Pomorza. W związku z tym wielu żołnierzy, którzy stanęli na czele oddziałów powstańczych było już dobrze wyszkolonych i miało doświadczenie wojenne z armii pruskiej. Niemcy sami sobie wyszkolili przeciwników (Marek Rezler, *W Wielkopolsce przed stu laty*).

A potem - z poznańskiego centrum niczym kręgi na wodzie - po całej wielkopolskiej ziemi rozlała się powstańcza fala. Znaczną rolę w tym ruchu odgrywali polscy księża i ziemianie, działacze społeczni i narodowi. Po wsiach i miasteczkach Polacy zajmowali niemieckie urzędy (dworce, poczty i ratusze) i - wywieszając polskie flagi - proklamowali objęcie władzy. Na sztandarach haftowano hasła: „Z Bogiem za Ojczyznę” (2. Pułk Strzelców Wlkp.), „Mocą Bóg, celem Ojczyzna” (6. Pułk Strzelców Wlkp.) itp.

Ciekawą analizę początków tego powstania pozostawił po sobie Hellmuth Nickelmanna, adiutant dowódcy garnizonu w Pile (Biblioteka Kórnicka: *Dziennik*. sygn. BK 11858). Jego *Dziennik* rozpoczyna się następująco: „Pod koniec grudnia w prowincji Poznań polskie bandy zaczęły napadać na niemieckich posiadaczy ziemskich, miasta i wioski. Niemieccy urzędnicy i władni nie traktowali wcześniejszych polskich działań z odpowiednią powagą, dlatego też polskie powstanie ich zaskoczyło. Nie zostały zastosowane żadne środki zapobiegawcze. W ciągu kilku dni Polacy zdobyli przewagę na terenie prawie całej prowincji Poznań. Fala powstańcza zaszła aż w okolice Piły; Polacy usadowili się w Budzynie, Czarnkowie i w okręgu Wyrzysk. W wyniku spowodowanej przez rewolucję decentralizacji oraz bezsilności urzędników i władz brakowało w pierwszym rządzie jednolitej woli, która mogłaby przeciwstawić się polskiej żądzy władzy. Błagania i postulaty ludności niemieckiej, zamieszkującej te tereny, by udzielić jej wsparcia militarnego i ochrony, nie mogły wówczas zostać zrealizowane”.

Wbrew obiegowym opiniom Warszawa nie była obojętna wobec wielkopolskich wydarzeń. W Poznaniu działali nieoficjalni przedstawiciele rządu polskiego i dowództwa Wojska Polskiego. Dwaj pierwsi szefowie sztabu w Poznaniu byli wcześniej legionistami (dr Marek Rezler). Z nominacji Piłsudskiego przybył do Poznania - wraz z zaufanymi ludźmi - generał Józef Dowbor Muśnicki. Dzięki temu już 26 dnia stycznia 1919 roku na placu Wilhelma (czyli Wolności), polscy żołnierze wypowiadali słowa przysięgi: „W obliczu Boga Wszechmogącego w Trójcy Świętej jedynego ślubuję że Polsce, Ojczyźnie mojej i sprawie całego narodu Polskiego zawsze i wszędzie służyć będę, że kraju Ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić będę...”

Tak to w styczniu 1919 roku Wielkopolska - nie należąca już do Niemiec, ale nie należąca jeszcze do Polski - *de facto* zyskała rangę niezależnego „Państwa Wielkopolskiego” (z własnym rządem, wojskiem, gospodarką i dyplomacją), zorientowanego na połączenie się z niepodległą Polską. Było w tym coś cudownego, gdyby bowiem w lutym nie podpisano umowy rozejmowej z Niemcami w Trewirze (6.02.1919), powstanie mogło zostać łatwo stłumione przez wojska niemieckie, które – po rozprzężeniu spowodowanym rewolucją listopadową – nadciągały do Wielkopolski w coraz większych ilościach.

d. Gdyby nie powstanie wielkopolskie to – zgodnie z ówczesną praktyką – o przynależności terenów spornych zadecydowałby zapewne plebiscyt, w którego wyniku wiele terenów północnej, zachodniej i południowej Wielkopolski mogło przypaść Niemcom.

Potem - dnia 28 czerwca 1919 roku - został podpisany traktat pokojowy, na mocy którego całość ziem zajętych przez powstanie została przekazana państwu polskiemu. Trzy dni później zniesiono granicę celną między Wielkopolską a Rzeczpospolitą. A 28 sierpnia 1919 r. armia wielkopolska weszła w skład wojska polskiego. W ten sposób ziemia Piastów - twórców polskiej państwowości - stała się integralną częścią odrodzonej Rzeczpospolitej.

Wkrótce potem oddziały wielkopolskie – najbardziej zdyscyplinowane i najlepiej wyszkolone – zostały przesunięte na Wschód, na tereny wojny polsko-bolszewickiej. Tak więc w sumie - w latach 1918-1921 - życie oddało ok. 8 tys. Wielkopolan, czyli niemal co dziesiąty z tych, którzy trafili do szeregów powstańczych a następnie do Armii Wielkopolskiej (prof. Janusz Karwat, *Armia Wielkopolska*).

Hold postawie ówczesnych Wielkopolan złożył sam Józef Piłsudski, witany w Poznaniu 26 października 1919 roku. Powiedział on wówczas: „Wy, Wielkopolanie, rzuceni zostaliście do walki, którą wam wróg nieubłagany wypowiedział w tej dziedzinie, w której Polska zawsze w wielkim stopniu najsłabsza była. [...] Walka została wam rzucona w dziedzinie organizacji, w dziedzinie umiejętności wytwarzania codziennego, szarego, pełnego obowiązków i pełnego trudu życia. [...] Gdy myślę o zadaniach stojących przed Polską, chciałbym wnieść od was do Polski całą waszą namietność pracy, która by Polskę przeniknęła, dać umiejętność organizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej”.

2. PATRIOTYZM

Druga kwestia to patriotyzm. Postawa ówczesnych powstańców wielkopolskich była niewątpliwie postawą szczerego patriotyzmu. Cóż to jest patriotyzm? To słowo pochodzi od greckiego rzeczownika *patria*, czyli ojczyzna, kraj rodzinny, klan powołujący się na pochodzenie od wspólnego ojca. Stąd greckie *patriotes* to po prostu rodak, ziomek, obywatel. „Patriota” to ktoś, który czuje silną więź emocjonalną, społeczną, kulturową z własną ojczyzną, z jej historią i tradycją, z jej wartościami i aspiracjami. Obywatel, który okazuje szacunek i miłość dla swojej ojczyzny a w razie potrzeby również gotowość poniesienia dla niej wyrzeczeń a nawet wielkich ofiar.

Według Biblii jest to postawa, którą rządzi to samo czwarte przykazanie Dekalogu, które nam nakazuje miłość do naszych rodziców: „Czcij ojca swego i matkę swoją” (por. Katechizm Kościoła katolickiego, 2199). Jedną i tą samą cnotą *pietas* (czyli: przywiązanie, współczucie, dobroć, miłosierdzie, łagodność, pobożność) – uczył św. Tomasz z Akwinu - porządkuje nasz stosunek tak do rodziców, jak i do ojczyzny. Św. Tomasz traktował patriotyzm jako tę część sprawiedliwości, jaką winniśmy źródłu naszego istnienia. *Pietas* wobec rodziców i ojczyzny domaga się od nas *cultus*, czyli bezwarunkowego szacunku. Nawet wówczas, gdy wydaje się, że nie ma po temu ewidentnych przesłanek, rodzicom i ojczyźnie należy się szacunek, bo ojca należy szanować „choćby nawet rozum utracił” (Syr 3,13).

Tak więc „patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste; umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, 12).

Wydaje się, iż podobnie jak rodzina, „również naród i ojczyzna pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia. Katolicka nauka społeczna mówi o tzw. społecznościach „naturalnych”, wskazując na szczególny związek tak rodziny, jak i narodu z naturą człowieka, która posiada charakter społeczny. Podstawowe drogi tworzenia się wszelkich społeczności prowadzą przez rodzinę i co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości. Wydaje się, że coś podobnego można powiedzieć o narodzie. Tożsamość kulturalna i historyczna społeczeństwa jest zabezpieczana i ożywiana przez to, co mieści się w pojęciu narodu” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, 12).

Ujawnianie patriotyzmu jest konieczne szczególnie w sytuacjach skrajnego zagrożenia bytu ojczyzny. Patriotyzm polega wówczas na okazywaniu solidarności rodakom, na ofiarnej obronie kraju. Prawo rzymskie głosi, że *vim vi repellere licet* (*siłę wolno odeprzeć siłą*). Istnieje tu nawet obowiązek poświęcenia życia dla ojczyzny, o ile zajdzie taka potrzeba. Wbrew temu, co twierdzą niektórzy pacyfiści, życie ludzkie nie jest najwyższą wartością, bo dobra reprezentowane przez ojczyznę są z reguły wartościami wyższymi. Skądinąd pod względem doczesnym człowiek jest tylko częścią społeczeństwa i może się poświęcić tak, jak np. poświęca się rękę dla ratowania życia całości.

Godziwa i uporządkowana miłość do własnej ojczyzny nie powinna jednak czynić nas ślepych na powinność obejmowania miłością wszystkich ludzi. „Niech obywatele pielęgnują wielkodusznie i wiernie miłość ojczyzny, jednak bez ciasnoty

duchowej, tak by zawsze mieli również wzgląd na dobro całej rodziny ludzkiej, którą łączy w jedno różne więzy między plemionami, ludami i narodami” (*Gaudium et spes*, 75). Nie możemy bowiem zapomnieć o tym, jak wiele zawdzięczamy większym od naszej ojczyzny źródłom. Nie bylibyśmy tym, kim jesteśmy, gdyby nie wysiłek myślicieli i artystów greckich, gdyby nie świętość misjonarzy włoskich i irlandzkich. Wyrwanie własnej ojczyzny z większej wspólnoty narodów jest niebezpieczne, gdyż traci ona przez to swój własny sens i swoje oblicze. Kultura polska np. stanowi tylko pewien odcień kultury chrześcijańskiej, odcień niewątpliwie świetny i ważki, ale pozbawiony sensu bez ogólnej podstawy.

Trzeb przy tym pamiętać, iż miłość ojczyzny - będąc wielką wartością - nie jest wartością absolutną. Dla chrześcijanina, służba ziemskiej ojczyźnie, podobnie jak miłość własnej rodziny, pozostaje zawsze etapem na drodze do ojczyzny niebieskiej, która - dzięki nieskończonej miłości Boga - obejmuje wszystkie ludy i narody na ziemi (por. *Chrześcijański kształt patriotyzmu. Dokument Konferencji Episkopatu Polski przygotowany przez Radę ds. Społecznych*, I,1).

3. PAMIĘĆ

Trzecia i ostatnia kwestia to pamięć. O powstaniu wielkopolskim trzeba pamiętać. W Biblii nakaz pamięci jest nakazem bezwarunkowym i bezwzględnym. W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy: „Na dawne dni sobie wspomnij, rozważajcie lata poprzednich pokoleń”. Ta pamięć nie należy do kamieni, pomników, nie należy nawet do świętych miejsc, ona ma być niesiona przez ludzi (por. Paweł Śpiewak, *Konflikty pamięci: Etyczne zobowiązanie*). Człowiek nie może bowiem funkcjonować w życiu społecznym bez świadomości posiadania własnej przeszłości, wyróżniającej go od innych i kształtującej jego tożsamość.

„W szerokim znaczeniu można powiedzieć, że cały stworzony kosmos jest poddany czasowi, ma zatem swoje dzieje. Mają swoje dzieje istoty ożywione. Niemniej o żadnej z tych istot, o żadnym gatunku zwierząt nie możemy powiedzieć, że mają charakter historyczny, tak jak możemy powiedzieć o człowieku, o narodach i o całej rodzinie ludzkiej. Historyczność człowieka wyraża się we właściwej mu zdolności obiektywizacji dziejów. Człowiek nie tylko podlega nurtowi wydarzeń, nie tylko w określony sposób działa i postępuje jako jednostka i jako należący do grupy, ale ma zdolność refleksji nad własną historią i obiektywizacji, opisywania jej powiązanych biegów zdarzeń. Taką samą zdolność

posiadają poszczególne ludzkie rodziny, jak też ludzkie społeczeństwa, a w szczególności narody.

Te ostatnie, podobnie jak pojedynczy człowiek, są obdarzone pamięcią dziejową. Jest zrozumiałe, że narody starają się utrwalić również na piśmie to, co pamiętają. W ten sposób historia staje się historiografią. Ludzie piszą o dziejach grupy, do której należą. Czasem piszą też o swoich dziejach osobistych (myślę tu o autobiografiach sławnych ludzi), ale bardziej znaczące jest, że piszą też o dziejach swoich narodów. I te zobiiektywizowane i utrwalone na piśmie dzieje narodów są jednym z istotnych elementów kultury - elementem, który stanowi o tożsamości narodu w wymiarach czasowych” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, 14).

Dlaczego należy pamiętać o wydarzeniach, które już dawno minęły? Dla Biblii istnieją po temu przynajmniej dwa powody. Jeden nakazuje pamiętać, aby sobie samemu stawiać wysokie cele, na wzór swoich przodków: „Pamiętajcie o tym, jak postępowali ojcowie, co czynili za swojego życia, a zdobędziecie wielką chwałę i imię wasze wiecznie wspominać będą” (1Mach 2,51). Drugi nakazuje pamiętać, aby osiągnąć świętość: „byście w ten sposób o wszystkich moich przykazaniach pamiętali, pełnili je i tak byli świętymi wobec swojego Boga” (Lb 15,40). Aby wolność nie przerodziła się w samowolę. Aby poprawiała się jakość życia społecznego. Aby odwrócić się od dawnych podłości a zwrócić się ku ostatecznemu celowi.

Pamięć człowieka można podzielić na dwie - nierozdzielnie połączone ze sobą - części, definiowane przez pojęcia „pamięć jednostkowa” i „pamięć zbiorowa”. Ta pierwsza jest właściwa dla każdego człowieka, stanowi zbiór jego wiedzy, doświadczeń, przeżyć oraz wspomnień. Jest niepowtarzalna, osobista i bardzo krucha, gdyż trwa tylko tak długo, jak długo żyje jej „właściciel”, a wraz z jego śmiercią przepada bezpowrotnie. Natomiast pamięć zbiorowa jest trwalsza, ponieważ zniszczyć ją może tylko unicestwienie grupy, dla której ona przynależy. Jej cechą szczególną jest ciągła zmienność i ewolucja, warunkowana wpływem nowych przeżyć (por. *Historia – pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej*. Tom 3: *Pamięć człowieka, pamięć miejsca, miejsca pamięci*, red. Bożena Popiołek, Agnieszka Chłosta-Sikorska, Agnieszka Słaby).

Sama w sobie pamięć jest błogosławieństwem. Jest tym aspektem naszego życia, dzięki któremu przywołujemy ponownie to, co przeminęło. Mało się dzisiaj o tym mówi, bo modne jest bycie człowiekiem młodym, bez obciążeń z przeszłości. Ale to przecież pamięć stanowi o naszej tożsamości. Jestem tym, kim ukształtowało mnie życie, inni ludzie, nasza historia. Pamięć i tożsamość są ze sobą nierozdzielnie związane.

ZAKOŃCZENIE

Dziękujmy więc Bogu za niewysłowiony dar wolności naszej Ojczyzny. Polecajmy Mu dusze rodaków i cudzoziemców poległych w Powstaniu Wielkopolskim. Prośmy o łaskę wiary, nadziei i miłości dla wszystkich Polaków, aby w jedności i pokoju dobrze korzystali z bezcennego daru wolności. Niech umiłowanej ojczyźnie i wszystkim naszym rodakom gdziekolwiek żyją zawsze towarzyszy opieka Jasnogórskiej Pani.

Jak słońce oświeca promieniem szybę

Abp Stanisław Gądecki

Jak słońce oświeca promieniem szybę. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, Poznań, kościół pw. Najświętszej Bogarodzicy Maryi, 1 stycznia 2019 roku

Witaj, która dźwigasz Tego, co dźwiga wszystkie rzeczy.

Witaj, gwiazdo słońce ukazująca.

Witaj, łono boskiego wcielenia.

Witaj, przez którą stworzenie się odnawia.

Witaj, przez którą Stwórca dzieckiem się staje.

(Akatyst, Stasis pierwsza, Ikos 1)

Te słowa starożytnego greckiego hymnu Akatyst wprowadzają nas w atmosferę dzisiejszej uroczystości Świętej Bożej Rodzicielki Maryi. W tę uroczystość czcimy Jej macierzyństwo oraz dziękujemy Jej za to, że swoją macierzyńską opieką otacza cały Lud Boży.

W takim momencie – związanym z dzisiejszą uroczystością i z poświęceniem w tutejszym kościele serii witraży poświęconych Bogarodzicy – trzeba powiedzieć kilka słów na temat dwóch spraw: osoby Matki Bożej oraz sławiących Ją witraży.

1. Matka Boga

a. Pierwsza sprawa to treść tytułu „Bogarodzica”. W Starym Testamencie znajduje się wiele proroctw zapowiadających nadejście Zbawiciela świata. Proroctwa te dotyczą pośrednio także osoby Jego Matki. Niektóre z nich – jak np. zapowiedź dotycząca Niewiasty, która zetrze głowę węża-szatana (Rdz 3,15) – są dość wyraźną aluzją do Rodzicielki Zbawiciela. Jeszcze wyraźniej o Matce Bożej wspomina prorok Micheasz („A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” – Mi 5,1-2). Jako proroctwo dotyczące macierzyństwa Maryi traktuje się również zapowiedź proroka Izajasza: „Pan sam da wam znak: Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emanuel” (Iz 7,14).

Poza wspomnianymi tekstami tradycja chrześcijańska zna też wiele innych biblijnych tekstów będących typami, pierwowzorami Matki Bożej, jak np. królowa stojąca po prawicy króla (Ps 45,10), oblubienica z Pieśni nad Pieśniami, zwycięska Judyta czy też bohaterska Estera, ratująca swój naród od niechybnej zguby.

W Nowym Testamencie prawdę o Bożej Rodzicielce zapowiedział anioł Gabriel, zwiastując Maryi narodzenie Dziecka, który będzie „Synem Najwyższego” (Łk 1,26-38). Sam tytuł: „Matka Boga” – od strony historycznej – został nam dzisiaj przypomniany przez ewangelistę Łukasza: „Pasterze pośpiesznie udali się do Betlejem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie” (Łk 2,16). Od strony teologicznej zwrócił na niego uwagę apostoł Paweł: „Gdy nadeszła pełnia czasu, Bóg zesłał swojego Syna, zrodzonego z niewiasty” (Ga 4,4). Tak więc prawda o Bożym macierzyństwie Maryi należy do najstarszych prawd odnoszących się do Matki Zbawiciela.

b. Dogmatyczne ogłoszenie tej prawdy nastąpiło podczas Soboru Efeskiego w 431 roku. Biskupi zebrani na tym soborze stanowczo potępiли naukę Nestoriusza, który – pragnąc bronić nauki o pełnym człowieczeństwie Jezusa – w miejsce tytułu Theotókos („Bogarodzica”), opowiadał się za tytułem Christotokos (tj. „Matka Chrystusa”). Słusznie uznano tę opinię za zagrożenie dla nauki o pełnej jedności bóstwa i człowieczeństwa w osobie Jezusa Chrystusa. Dlatego – po długiej dyskusji – uroczyście potwierdzono jedność dwóch natur (boskiej i ludzkiej) w osobie Jezusa oraz zasadność przyznania Maryi tytułu „Bogarodzica”. Zebrani na tym soborze biskupi – pod przewodnictwem legatów papieskich – orzekli jednogłośnie, że nie tylko można, ale nawet trzeba nazywać Maryję Bogurodnicą. Zaznaczono przy tym, że Maryja nie przekazała Panu Jezusowi natury boskiej, którą On posiadał odwiecznie u Ojca. Ona przekazała Mu tylko naturę ludzką i ludzkie ciało, dlatego jest Matką Syna Bożego „według ciała”.

Niełatwy tekst tzw. „Formuły zjednoczenia” Soboru Efeskiego ujmuje to w następujący sposób: „Pragniemy wyłożyć w skrócie, jak myślimy i jak nauczamy o Bogarodzicy Dziewicy i o sposobie, w jaki Jednorodzony Syn Boży stał się człowiekiem. [...] Wierzmy więc, że Pan nasz Jezus Chrystus, Jednorodzony Syn Boży, jest doskonałym Bogiem i doskonałym człowiekiem, złożonym z rozumnej duszy oraz ciała, zrodzony z Ojca przed wiekami co do Bóstwa, a „w ostatnich czasach” dla nas i dla naszego zbawienia z Maryi Dziewicy co do człowieczeństwa; współistotny Ojcu co do Bóstwa i współistotny nam co do człowieczeństwa. Nastąpiło bowiem zjednoczenie dwóch natur. Dlatego wyznajemy jednego Chrystusa, jednego Syna, jednego Pana. Z racji zjednoczenia bez pomieszania wierzmy, że święta Dziewica jest Bogarodzicą, ponieważ Słowo Boże się wcieliło, stało się człowiekiem i od chwili swego poczęcia zjednoczyło się ze świątynią, którą z Niej wzięło. Co do wyrażeń Ewangelii i Apostołów o Panu wiemy, że teolodzy jedne pojmują jako wspólne i orzekające o jedności osoby, inne zaś jako rozróżniające i mówiące o dwóch naturach; pierwsze godne są Boga i odpowiadają Bożej naturze Chrystusa, drugie odznaczają się uniżeniem i

odpowiadają Jego naturze ludzkiej” (*Dokumenty soborów powszechnych*, opr. ks. A. Baron, ks. H. Pietras, t. 1, s. 177-178).

c. Dodać przy tym należy, że macierzyństwo Maryi było zupełnie wyjątkowe, ponieważ było dziewicze. Maryja była zawsze Dziewicą: przed porodem Jezusa, w trakcie i po Jego urodzeniu. Świadkiem tego nauczania w sztuce są 3 gwiazdy namalowane na poprawnie wykonanych ikonach Matki Bożej (na ramionach i głowie). Tak ją TEŻ opisuje najstarszy hymn Kościoła w Polsce: „Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiona Maryja!” Kościół nie ustanowił osobnego święta dla podkreślenia tego tytułu, jednakże samą prawdę o dziewiczym macierzyństwie ogłosił jako dogmat na Soborze Laterańskim I w roku 649. Wiarę w tę prawdę wyrażał zresztą już na wcześniejszych soborach.

Tę prawdę o nienaruszonym dziewictwie Maryi starała się nam przybliżyć poezja liturgiczna, odwołująca się do dość odważnego porównania (por. Jolanta Sawicka, *Symbolika solarna w średniowiecznej poezji liturgicznej*):

Sic illustrat radio/Sol vitrum, sed vitio/Vitrum caret penitus,/

Sic venit in virginem,/Ut Deum et hominem/Uniret paraclitus/

[Jak słońce oświeca promieniem szybę, lecz szkło ze wszech miar wolne jest od uszczerbku,

tak Pocieszyciel wnika w Dziewicę, że jednoczy Boga i człowieka]

(161. De BMV, 6a-6b. AH, t. 34, s. 126).

Sol innocenti lumine/Per vitrum vibrat radium,/

Sic te illustrans numine/Non laesit factor omnium/

[Słońce nieszkodliwym światłem przepuszcza promień przez szkło,

tak Ciebie oświetlając łaską nie naruszył Stwórca wszystkich rzeczy]

(14. De BMV, In 1. Vesperis. Antiphonae. R. AH, t. 24, s. 46).

Ut vitrum non laeditur/sole penetrante,/

Sic illaesa creditur/Post partum et ante/

[Jak szyba nie doznaje uszkodzenia, gdy ją przenika słońce,

tak [Maryja] – wierzymy – nienaruszona po narodzeniu i przed]

(13. De conceptione BMV, In 1. Nocturno. Responsoria, 2. AH, t. 5, s. 52).

Sicut solis radius,/ Penetrat innoxius/Et transit ulterius/Per fenestram vitream,/

Sic, immo subtilius /Intrat et suavius/ Transit Dei filius/ Per aulam virgineam/

[Jak promień słońca przenika bez szkody i wychodzi z drugiej strony przez okno szklane,

tak, a raczej delikatniej wnika i łagodniej przechodzi Syn Boga przez komnatę dziewiczą]

(85. De BMV, 2a-2b. AH, t. 37, s. 81).

Po upływie kilkunastu wieków św. Jan Paweł II tak skomentował tę prawdę: „Pokorne stworzenie zrodziło Stworzyciela świata! Czas Bożego Narodzenia odnawia w nas świadomość tej tajemnicy, ukazując nam Matkę Syna Bożego jako współuczestniczkę najważniejszych wydarzeń historii zbawienia. Wielowiekowa tradycja Kościoła zawsze uznawała narodziny Jezusa i Boskie macierzyństwo Maryi za dwa aspekty wcielenia Słowa. «Istotnie — jak stwierdza Katechizm Kościoła Katolickiego słowami Soboru Efeskiego — Ten, którego poczęła jako człowieka z Ducha Świętego i który prawdziwie stał się Jej Synem według ciała, nie jest nikim innym jak wiecznym Synem Ojca, drugą Osobą Trójcy Świętej. Kościół wyznaje, że Maryja jest rzeczywiście Matką Bożą (Theotókos)» (KKK, 495); (Jan Paweł II, Boże macierzyństwo Maryi. Audiencja generalna – 7.01.2004).

Wspaniałą liturgiczną pochwałą tej prawdy jest grecki Akatyst, pochodzący z V-VI wieku:

Witaj, która jednoczysz, co niepojednane,

Witaj, która dziewiczość łączysz z macierzyństwem. [...]

Witaj, Oblubienico Dziewicza.

d. Co to znaczy, że Maryja otacza macierzyńską opieką Lud Boży? Papież Franciszek wskazuje na niektóre aspekty tej opieki w następujących słowach: Mama pomaga dzieciom rozwijać się i chce, by wzrastały; dlatego wychowuje je tak, by nie ulegały lenistwu — które bierze się też z pewnego dobrobytu — by nie poprzestawały na wygodnym życiu, zadowolając się tylko posiadaniem rzeczy. Mama pielęgnuje dzieci, aby rozwijały się coraz bardziej, by rosły silne, potrafiły brać na siebie odpowiedzialność, angażować się w życie, dążyć do wielkich ideałów.

Mama myśli też o zdrowiu dzieci, ucząc je stawiania czoła życiowym trudnościom. Nie wychowuje się, nie troszczy się o zdrowie unikając problemów, jak gdyby życie było autostradą bez przeszkód. Mama pomaga dzieciom patrzeć w sposób realistyczny na problemy życiowe i nie pograżać się w nich, lecz odważnie mierzyć się z nimi, nie ulegać słabości, potrafić je przezwyciężać, zachowując zdrową równowagę, której matka «ma poczucie», między bezpieczeństwem a ryzykiem. I mama to potrafi! Nie prowadzi dziecka zawsze bezpieczną drogą, bo w ten sposób dziecko nie może wzrastać, ale i nie zostawia go tylko na drodze ryzyka, bo to jest niebezpieczne. Mama potrafi wszystko wyważyć. Nie istnieje życie bez wyzwań

Dobra mama nie tylko towarzyszy rosnącym dzieciom, nie unikając problemów, życiowych wyzwań; dobra mama pomaga także podejmować ostateczne decyzje w wolności. To nie jest łatwe, ale mama potrafi to robić. Co jednak znaczy wolność? Nie znaczy na pewno robić wszystko, co się chce, ulegać namiętnościom, przechodzić od jednego doświadczenia do drugiego bez rozeznania, iść za obowiązującą modą; wolność nie oznacza, że tak się wyrażę, wyrzucania wszystkiego, co nam się nie podoba, przez okno. Nie, to nie jest wolność! Wolność jest nam dana, abyśmy potrafili dokonywać w życiu dobrych wyborów! Maryja jako dobra matka wychowuje nas tak, byśmy byli, tak jak Ona, zdolni do dokonywania ostatecznych wyborów; ostatecznych wyborów w tej chwili, kiedy panuje, żeby tak powiedzieć, filozofia tymczasowości (por. Papież Franciszek, Maryja opiekuje się nami jak dobra mama. Nabożeństwo różańcowe w bazylice Matki Boskiej Większej – 4.5.2013)

2. Witraże

Drugi temat to witraże. „Jak słońce przenika swoimi promieniami przez szybę” – te słowa odnoszone przez poezję do Maryi w jakimś sensie można też powiązać z rolą, jaką odgrywa w Kościele witraż. Witraże są w sumie szkłem, przez które

przenika zewnętrzne światło do wnętrza świątyni. Choć istnieje także poza świątynią, to jednak świątynia jest jego ojczyzną.

Witraż wywodzi się z bizantyjskiego doświadczenia przestrzeni sakralnej. Przypuszcza się, że pierwsze witraże były kompozycją mlecznych, żółtych szybek, które chroniły przed ostrym światłem śródziemnomorskiego słońca i zapewniały w świątyni odpowiednio stonowane oświetlenie. Jak wielkie to było osiągnięcie, wystarczy wspomnieć piorunujące wrażenie, jakie wywierają alabastrowe witraże bizantyjskiego kościoła Bazyliki Sant'Apollinare in Classe w Weronie. Z czasem witraż usamodzielniał się, „wyzwolił” i z prostej funkcji organizowania przestrzeni przez światło, sam stał się samodzielnym dziełem sztuki.

„Światło stało się integralną częścią architektury. Okna stawały się wielkimi, świetlistymi obrazami, bardzo przydatnymi do uczenia ludu wiary. Na nich scena po scenie przedstawiano żywoty świętych, jakąś przypowieść lub wydarzenie z Biblii. Z witraży wodosпад światła spadał na wiernych, by opowiedzieć im historię zbawienia i wciągnąć w tę opowieść” (Benedykt XVI, Katecheza – 18.11.2009).

Barwione szkło witrażu zaczyna żyć swoim własnym życiem, gdy przenikają przez nie promienie słońca. Ale witraż daje nie tylko poczucie przemienienia, on ofiaruje również poczucie ulotności chwili – dzięki biegowi słońca w kolejnych porach dnia i roku, przez nieustanną zmienność nasycenia barwami.

Witraż powoduje, że światło zostaje przemienione przez kolorowe szkła, tym samym staje się częścią światła „nie z tego świata”. On nie emanuje tylko zwykłym, ziemskim światłem, które dociera do nas w różnych kolorach. On jest jednocześnie odbiciem światła Bożego. Nasze ziemskie światło jest cieniem światłości boskiej. Światłość jest przecież imieniem samego Boga: „Bóg jest światłością”. „Witraże to pisma Boże, które wnoszą blask prawdziwego słońca, to znaczy Boga, do kościoła, to znaczy do serc wyznawców” – pisał Guillaume Durand. Rolę witraża sakralnego trafnie oddaje metafora, jaką posłużył się Benedykt XVI tłumacząc istotę Kościoła. Witraże widziane z zewnątrz świątyni wydają się szare i na tym wrażeniu można poprzestać. Ale można też wejść do kościoła i – przez iluminację – wtopić się w piękno jego wnętrza.

Witraże Waszej – Drodzy Parafianie – świątyni zostały zaprojektowane przez malarkę, panią Grażynę Strykowską, a wykonała je pracownia pani Marii Powalisz-Bardońskiej i Jakuba Bardońskiego. Tak wypowiada się o nich fachowym językiem prof. Michał Haase: „Witraże poznańskie zawierają wyobrażenia postaci, które zrazu prezentują się tak ogólnie, iż wydaje się, że mogą odpowiadać bardzo różnym figurom biblijnym. Oko musi wykonać dużo większą pracę niż w przypadku witraży Wyspiańskiego, aby rozpoznać konkretne motywy ikonograficzne – postać pod krzyżem, Matkę Boską z dzieciątkiem. Inaczej niż w przypadku witraży z Canterbury, ale także witraży Wyspiańskiego, w percepcji witraży poznańskich nie można rozpoznanego motywu ikonograficznego – tego, co dyskursywne, oddzielić

od warstwy figuralnej. Postaci wyłaniają się z plątaniny linii i plam, ale nie usamodzielniają się od jakości figuralnych witraża jako całości. Zarówno więc niemożliwość oddzielenia w percepcji tego, co „dyskursywne”, od tego, co „figuracyjne”, jak również wspomniana prezentacja pojedynczego okna jako części zespołu barwnych tafli tworzących optyczną artykulację ściany obwodowej, przekładają się na prymat „figury” nad „dyskursem”. Rozpoznanie konkretnych motywów nie usuwa tej zależności [...] witraże poznańskie przełamują cechujące tradycyjny witraż podporządkowanie obrazu dyskursowi” (Michał Haake, *Witraż jako element poetyki architektonicznej na przykładzie kościoła Bogarodzicy Maryi w Poznaniu*, w: *Tradycja i współczesność. Sztuka witrażowa po 1945 roku*, red. B. Fekecz-Tomaszewska i M. Ławicka, Kraków-Legnica 2017, s. 167-168).

Zakończenie

Zakończmy dzisiejsze noworoczne rozważanie – poświęcone Bożej Rodzicielce i witrażom stworzonym ku Jej chwale – słowami najstarszej, skierowanej do Niej bizantyjskiej modlitwy, pochodzącej jeszcze z czasów przed Soborem Nicejskim:

Pod Twoje miłosierdzie uciekamy się, Boża Rodzicielko.

Naszych prośb nie odrzucaj w potrzebie,

ale z niebezpieczeństw wybaw nas,

jedyna czysta, jedyna błogosławiona.

Arcybiskup Stanisław Gądecki, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

W ostatnim czasie dyskutuje się w mediach na temat konieczności wprowadzenia rozdziału Państwa i Kościoła. Dyskusja ta wydaje się być wynikiem jakiegoś nieporozumienia, gdyż rozdział ten jest zagwarantowany w Konstytucji Rzeczypospolitej, jak również w Konkordacie. Odpowiada temu także stan faktyczny, tzn. wzajemna niezależność instytucji Państwa i Kościoła. Trudno przypuszczać, aby uczestnicy publicznej debaty nie posiadali wiedzy na ten temat. Stąd wydaje się, że jeśli proponowana jest zmiana typu relacji Państwo – Kościół, to raczej chodzi tu nie tyle o dokonanie separacji, co o sugestię zmiany modelu separacji.

Wprowadzony po latach prześladowania Kościoła w czasach komunizmu model nazywany jest dzisiaj przyjazną separacją. Przewiduje on – zgodnie z zapisami Konstytucji RP – że: „Stosunki między państwem a kościołami i innymi związkami wyznaniowymi są kształtowane na zasadach poszanowania ich autonomii oraz wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie, jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego” (art. 25 ust 3).

Alternatywny model nazywany jest w literaturze przedmiotu separacją wrogą. Zakłada on, że religia jest sprawą prywatną jednostki, a w związku z tym nie ma ona dostępu do sfery publicznej. Model ten – zapoczątkowany w czasach rewolucji francuskiej, a następnie rozwijany we Francji poprzez ustawodawstwo w latach 1905-1995 – przejęty został i „udoskonaleony” przez Związek Sowiecki, a dalej wprowadzony także w państwach satelickich. Postrzeganie religii chrześcijańskiej jako zagrożenia wiąże się ściśle z totalnym roszczeniem władzy, która nie dopuszcza istnienia w przestrzeni publicznej żadnej konkurencji, która chce rządzić zarówno z sferze spraw doczesnych, jak i duchowych. Trzeba przyznać, że postrzeganie chrześcijaństwa jako swego rodzaju zapory dla totalnych ambicji władzy politycznej jest do pewnego stopnia zasadne. Wszyscy pamiętamy proces Sokratesa, którego skazano jako pierwszego „więźnia sumienia”, kwestionującego absolutną władzę *polis*. Sokrates był osamotniony w swoim sprzeciwie.

W tym czasie w obszarze refleksji starotestamentalnej mamy już do czynienia z rozwiniętym systemem trójpodziału władzy, oczywiście, różnym od współczesnego. Król, najwyższy kapłan i prorok to poniekąd konkurencyjne ośrodki władzy, choć za każdym razem chodzi tu o inny typ władzy. Chrystus, podkreślając przed Piłatem, że Jego Królestwo nie jest z tego świata (J 18,36), jeszcze bardziej wyakcentował świecki charakter władzy politycznej, ograniczonej w swoich kompetencjach do zarządzania sprawami doczesnymi. Słowa „Oddajcie cesarzowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22, 15-21) odczytywane były w historii Europy jako ustanowienie swoistej separacji dwóch

władz. W tym sensie mówienie o potrzebie rozdzielenia Państwa i Kościoła nie jest szczęśliwe, gdyż rozdzielić można tylko to, co jest złączone. Tymczasem Kościół i Państwo – szczególnie w polskim kontekście – nigdy nie były zjednoczone. Odległość między nimi bywała różna, ale do zmieszania nigdy nie doszło. W historii chrześcijaństwa zawsze będziemy mieli do czynienia z dwoma „ośrodkami władzy”, Państwem i Kościołem, co podkreśla, że posłuszeństwo człowieka Bogu wyznacza granicę posłuszeństwa państwu. „Nie jestem królem sumień waszych” – miał powiedzieć król Zygmunt II August, ostatni z dynastii Jagiellonów. Warto pamiętać, że zamachy na wolność Kościoła były w historii dokonywane przez tych, którzy chcieli się stać panami ludzkich sumień. Stąd Kościół przypomina o potrzebie szacunku dla wolności sumienia oraz o prawie do sprzeciwu sumienia w stosunku do zapędów władzy państwowej dążącej do znoszenia wszelkich ograniczeń swoich kompetencji. Należy zwrócić uwagę, że pozytywizm prawny, dążący do rozluźnienia związków prawa z moralnością, dzisiaj staje się próbą przywrócenia nimbu boskości prawom stanowionym przez suwerena, którym nie jest już król, lecz parlament. Współcześnie mamy zatem do czynienia z czymś w rodzaju pozytywistycznej „sakralizacji” prawa, co powoduje, że niezależny głos Kościoła w życiu publicznym jest szczególnie potrzebny.

Wczytując się w Konstytucję RP, odnajdujemy w niej deklarację, głoszącą, że: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym” (art. 25, ust. 2). Konstytucja – unikając słowa neutralność – którym posługiwała się władza komunistyczna, mówi o bezstronności. Władza nie powinna być „ślepa” na religię, ale powinna utrzymywać równy dystans w stosunku do każdej konkretnej religii, ale także w stosunku do każdego światopoglądu czy wyboru filozoficznego, w tym także ateistycznego.

Błędne jest przekonanie, jakoby ateizm był poglądem neutralnym. Światopogląd ateistyczny jest jedną z odpowiedzi udzielanych przez człowieka na pytanie o Boga i o ostateczny sens ludzkiego życia. W tym znaczeniu jest to pogląd religijny, rodzaj religijnego Ersatzu, zbudowany na fundamencie negatywnej odpowiedzi na pytanie o istnienie Bytu Najwyższego. Postulat przyjęcia go jako podstawy życia społecznego nie oznacza światopoglądowej neutralności, ale światopoglądową preferencję udzielaną jednej opcji – ateizmowi. Mówił o tym Jan Paweł II podczas swojej pierwszej pielgrzymki do wolnej Polski: „Dlatego postulat neutralności światopoglądowej jest słuszny głównie w tym zakresie, że państwo powinno chronić wolność sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni wyznają. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego i niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością”.

Zorganizowane w ten sposób państwo „negatywnego konfesjonalizmu” traktowałoby ludzi wierzących jako obywateli drugiej kategorii i zmuszałoby ich do rezygnacji z prawa do kierowania się własnym sumieniem w sferze publicznej. Mielibyśmy wówczas do czynienia z niesprawiedliwym wykluczaniem religii z życia publicznego, a zatem ze zjawiskiem nieuczciwej sekularyzacji. Zwracał na to uwagę m.in. rabin Joseph Weiler w przemówieniu przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, w którym dowodził, że laickość nie jest pustą kategorią, równoznaczną z nieobecnością wiary w przestrzeni publicznej. Zakaz dostępu religii do sfery publicznej, usuwanie z niej znaków religijnych jest wyborem światopoglądowym. Ściana, z której usunięto by krucyfiks, nie byłaby ścianą neutralną, ale ścianą pustą, z której celowo usunięto krucyfiks. Również szkoła, z której usunięto by nauczanie religii, nie byłaby neutralna, ale byłaby szkołą, z której celowo usunięto lekcje religii. Decyzja taka byłaby objawem wrogości wobec zjawiska religii, traktowanej na skutek uprzedzeń jako przejaw ludzkiej słabości i źródło alienacji. Byłaby przejawem redukcjonistycznego podejścia do człowieka, postrzeganego jako istota ograniczona do wymiaru horyzontalnego.

Mam świadomość, że zbliża się kampania wyborcza i partie polityczne poszukują tematów, które uwybraźniłyby ich pozycję na scenie politycznej. Proszę jednak, aby w tę doraźną walkę nie wciągano Kościoła katolickiego. Kampania szybko minie, a później będziemy musieli tak czy owak ułożyć sobie – na zasadzie autonomii i zdrowej współpracy – wzajemne relacje z władzą, niezależnie od tego, która partia wygra wybory.

Lata III Rzeczypospolitej dowodzą, że w przeszłości było to możliwe. Zarówno wtedy, gdy w Polsce rządziła lewica, centrum jak i prawica. Konstytucyjne zasady przyjaznej separacji sprzyjają zachowaniu pokoju społecznego niezależnie od chwilowych tendencji ideologicznych. Nie niszczy tego w imię doraźnych partyjnych interesów. Było to dobrze rozumiane w okresie zaborów, okupacji, ale także w czasach demokratycznej opozycji w PRL-u. Ufamy, że również dzisiaj nie zabraknie dobrej woli wszystkim uczestnikom sporów politycznych.

Abp Stanisław Gądecki,
przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, 11 stycznia 2019 roku

Nie przychodzę, żeby zatracać

Abp Stanisław Gądecki

Nie przychodzę, żeby zatracać. XXII Dzień Judaizmu w Kościele katolickim (Poznań, kościół pw. św. Wojciecha - 17.01.2019).

W dniu dzisiejszym obchodzimy - po raz dwudziesty drugi - Dzień Judaizmu w Kościele katolickim. Ten dzień ma pomóc katolikom w odkrywaniu żydowskich korzeni chrześcijaństwa oraz w pogłębianiu świadomości, że religia żydowska nie jest wobec chrześcijaństwa rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym, oraz że nasz stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiegokolwiek innej religii.

Hasło tegorocznego dnia - „Nie przychodzę, żeby zatracać” (Oz 11,9) – jest bardzo znaczące, w kontekście tego, co się dzieje w świecie i wokół nas.

Medytując nad dzisiejszymi czytaniem liturgicznymi niejako narzuca się nam podwójne rozważanie: o cudzołożnym Izraelu i cudzołożnej Izraelitce, figurze Kościoła Bożego.

1. CUDZOŁOŻNY IZRAEL (Oz 11,9)

a. Tegoroczne hasło zostało zaczerpnięte z trzeciej części Księgi Proroka Ozeasza (Oz 9,10-14,1). Część ta zawiera mowy o bałwochwalstwie Izraela. Sam zaś Ozeasz wykonywał swój urząd prorocki w VIII w. przed Chr. Dane historyczne księgi zdają się wskazywać na okres panowania dynastii Jehu, a w każdym razie na lata poprzedzające upadek Samarii (721 a. Chr).

Jego zadaniem było głosić zdumiewającą miłość Boga do człowieka. Bóg jest nie tylko Panem, który domaga się sprawiedliwości, On jest również Bogiem, który kocha swój lud. „Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu” (Oz 11,1). „Uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; oni zaś nie rozumieli, że troszczyłem się o nich. Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę - schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go” (Oz 11,3-4).

W zamian, Bóg domagał się od ludu zachowania „miłości, prawa i zaufania do swego Boga” (Oz 12,7), zachowania pełnego miłości współodczuwania (Oz 6,6). Niestety, Izrael tylko przez krótki czas wędrówki na pustyni pozostał wierny Bogu, później wstąpił na drogę buntu i odstępstwa. Wszystkie stany i warstwy społeczne sprzeniewierzyły się Bogu i naruszyły jego przymierze. „gdyż zaginęły wierność i miłość i znajomość Boga na ziemi. Przeklinają, kłamią, mordują i kradną,

cudzołożą, popełniają gwałty, a zbrodnia idzie za zbrodnią. Dlatego kraj jest okryty żalobą i wiedzłą wszyscy jego mieszkańcy...” (Oz 4,1-3). Prorok wyrzuca narodowi niewierność; łamanie przymierza i praktykowanie bałwochwalstwa, które jest rodzajem duchowego cudzołóstwa. Taka niewierność zasługuje na karę i grozi zagładą, grozi unicestwieniem całego ludu.

Z drugiej jednak strony Pan Bóg - ogarnięty uczuciem miłosierdzia - pragnie ocalić swój lud. Pragnie wyprowadzić go ponownie na pustynię, by odnowić dawną więź miłości i zaufania (Oz 2,16), oczekuje od człowieka nieustannej więzi i utożsamienia się z Nim. „Jakże cię mogę porzucić, Efraimie, i jak opuścić ciebie, Izraelu? [...] Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu i Efraima już więcej nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja - Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać” (Oz 11,8-9).

Aby wyjaśnić tę wewnętrzną walkę między sprawiedliwością Boga a jego miłosierdziem, między gniewem a współczuciem prorok odwołuje się do własnego doświadczenia małżeńskiego i czyni je ilustracją relacji Izraela do Boga. Ozeasz mianowicie pojął za żonę Gomer, kobietą, którą kochał i która mu urodziła trójkę dzieci, lecz później dopuszczała się nierządu i z tego powodu została oddalona, stając się przyczyną zgryzoty jego serca. Kiedy więc prorok rozmyślał nad tragedią, która się przydarzyła w jego domu, doszedł do wniosku, że drogi Pańskie górują nad drogami Prawa. I wtedy usłyszał: „Pan rzekł do mnie: «Pokochaj jeszcze raz kobietę, która innego kocha, łamiąc wiarę małżeńską». Tak miłuje Pan synów Izraela, choć się do bogów obcych zwracają” (Oz 3,1).

Bóg zdaje się toczyć wewnętrzną walkę z samym sobą, skłaniając się ostatecznie ku przebaczeniu, chociaż nikt tego przebaczenia nie pragnął ani o nie nie prosił. Bóg zdaje się przeżywać udrękę, rozdarty między poczuciem sprawiedliwości a czułością i ostatecznie zwycięża w Nim miłość nad sprawiedliwością (Oz 11,8-9). Właśnie dlatego nazywamy Ozeasza „prorokiem przebaczającej miłości”.

b. Odnosząc tę zasadę do czasów nam współczesnych łatwo możemy zauważyć, że „w świecie współczesnym zostało rozbudzone na wielką skalę *poczucie sprawiedliwości*. [...]

Trudno wszakże nie zauważyć, iż bardzo często *pogramy, które biorą początek w idei sprawiedliwości*, które mają służyć jej urzeczywistnieniu we współżyciu ludzi, ludzkich grup i społeczeństw, *ulegają w praktyce wypaczeniu*. Chociaż więc w

dalszym ciągu na tę samą ideę sprawiedliwości się powołują, doświadczenie wskazuje na to, że nad sprawiedliwością wzięły górę inne negatywne siły, takie jak zawziętość, nienawiść czy nawet okrucieństwo, wówczas chęć zniszczenia przeciwnika, narzucenia mu całkowitej zależności, ograniczenia jego wolności, staje się istotnym motywem działania: jest to sprzeczne z istotą sprawiedliwości, która sama z siebie zmierza do ustalenia równości i prawidłowego podziału pomiędzy partnerami sporu. Ten rodzaj nadużycia samej idei sprawiedliwości oraz praktycznego jej wypaczenia świadczy o tym, jak *dalekie od sprawiedliwości* może stać się działanie ludzkie, nawet jeśli jest podjęte w imię sprawiedliwości. Nie na próżno Chrystus wytykał swoim słuchaczom, wiernym nauce starego testamentu, ową postawę, która wykazała się w słowach: „oko za oko i ząb za ząb” (Mt 5, 38). Była to ówczesna forma wypaczenia sprawiedliwości. Formy współczesne kształtują się na jej przedłużeniu. Wiadomo przecież, że w imię motywów rzekomej sprawiedliwości (np. dziejowej czy klasowej) niejednokrotnie niszczy się drugich, zabija, pozbawia wolności, wyzuwa z elementarnych ludzkich praw. Doświadczenie przeszłości i współczesności wskazuje na to, że sprawiedliwość sama nie wystarcza, że — co więcej — może doprowadzić do zaprzeczenia i zniweczenia siebie samej jeśli nie dopuści się do kształtowania życia ludzkiego w różnych jego wymiarach *owej głębszej mocy, jaką jest miłość*” (*Dives in misericordia*, 12).

2. CUDZOŁOŹNICA IZRAELSKA (J 8,3-6)

a. Drugi temat to cudzołożnica izraelska. Uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzają do Jezusa kobietę przyłapaną na cudzołóstwie, dla której Prawo Mojżeszowe przewidywało ukamienowanie. „*'Nauczycielu, tę kobietę dopiero pochwycono na cudzołóstwie [γυναικα εν μοιχεια κατειλημμενην]. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?'* Mówili to wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć” (J 8,4-6).

Nieszczęsna kobieta miała być w ich rękach tylko pionkiem służącym do przeprowadzenia rozgrywki przeciwko Jezusowi. Pytanie przez nich postawione zmierzało do przeciwstawienia autorytetu Jezusa autorytetowi Mojżesza: „Mojżesz nakazał nam..., a Ty co mówisz?” Pytanie było podstępne, bo stawiało Jezusa w sytuacji pozornie bez wyjścia. Jeśli uniewinni kobietę, znajdzie się w sprzeczności z Prawem, które – wedle Jego własnych słów – przyszedł wypełnić (Mt 5,17nn). Jeśli natomiast opowie się za jej ukamienowaniem, zaprzeczy swojemu nauczaniu o miłosierdziu Boga wobec grzeszników (Łk 5,31n; 7,44-50; 15,7.32). Ponadto – ponieważ władze rzymskie odebrały Sanhedrynowi prawo ferowania i wykonywania wyroków śmierci (J 18,31) – narazi się jednocześnie Rzymianom.

Gdy oskarżyciele natarczywie pytają Jezusa, On schyla się i zaczyna pisać palcem po ziemi. Nie wiemy, co Jezus pisał. Ojcowie Kościoła (Augustyn, Ambroży, Hieronim) widzą w tym gest symboliczny - podobny do czynności prorockich - nawiązujący do tekstu z księgi Jeremiasza: „Ja, Pan, badam serce i doświadczam

nerki, bym mógł każdemu oddać stosownie do jego postępowania, według owoców jego uczynków. [...] Wszyscy, którzy Cię opuszczają, będą zawstydzeni. Ci, którzy oddalają się od Ciebie, będą zapisani na ziemi, bo opuścili źródło żywej wody, Pana” (Jer 17,10-13). Jezus nie zamierza potępić ani kobiety, ani jej oskarżycieli, choć i oni są winni grzechu. Chce pomóc im dostrzec, że - podając się za żarliwych obrońców Prawa - w rzeczywistości odeszli daleko od Prawa Bożego i z pewnością nie pełnią Bożej sprawiedliwości, która nie potępia grzesznika, ale go podnosi z grzechu.

„*Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień*”. To słynne zdanie bywa dość często nadużywane jako rzekomy argument przemawiający za moralnym liberalizmem, jakoby Jezus wykazywał pewną obojętność wobec grzechów cielesnych. Inni – w sposób tak samo fałszywy – chcą w nim widzieć stwierdzenie że jeśli sędzia nie jest osobiście bezgrzeszny, to nie ma prawa wydawać sądów o drugich. Tego rodzaju zasada całkowicie uniemożliwiłaby funkcjonowanie jakichkolwiek ludzkich trybunałów. Słów Jezusa nie należy też rozumieć jako aluzji do ukrytych grzechów popełnionych przez oskarżycieli kobiety. Wskazują one raczej na grzech niesprawiedliwości zarówno wobec niej jak i wobec samego Jezusa. Jezus nie szuka okoliczności łagodzących dla cudzołóstwa ani nie apeluje do miłosierdzia zgromadzonych. Natomiast zmusza ich do wejrzenia we własne serce.

Kiedy oskarżyciele jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, „*pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku*”. Najpiękniej skomentował tę chwilę św. Augustyn: „Pozostali [tylko] dwoje: nędzna i Miłosierdzie”. Jedno naprzeciw drugiego: kobieta zniszczona przez własny grzech, potrzebująca miłosierdzia, by móc dalej żyć oraz Jezus - jedyny wolny od grzechu, wcielone Miłosierdzie, które na nią czekało (por. ks. Józef Maciąg).

„*I ja ciebie nie potępiam*”. Zauważmy, że Jezus - zanim wypowiedział słowa „*i ja ciebie nie potępiam*” - nie pytał oskarżonej kobiety czy żałuje i czy się chce poprawić. On nikogo nie potępia z zasady. Cóż bowiem oznacza potępienie jakiegoś człowieka? Oznacza uznanie go za człowieka złego, za człowieka w którym nie ma żadnego dobra. Tego zaś nie można powiedzieć o żadnym człowieku na świecie. Póki człowiek jest mieszkanką zła i dobra, nie wolno go potępiać. Można jedynie potępić jego złe czyny, jak to uczynił Jezus w przypadku oskarżonej kobiety.

„*Rzekł do niej Jezus: «I Ja ciebie nie potępiam. - Idź, a od tej chwili już nie grzesz!»*”. Jezus pomaga jej zobaczyć siebie samą jako istotę zagubioną, jak zbłąkaną owcę, której los będzie tragiczny, jeżeli nie zostanie ocalona przez pasterza. W ten sposób Jezus wcale nie łagodzi wymowy Prawa, które wyraźnie potępia cudzołóstwo, lecz dowodzi, że przyszedł nie po to, by grzesznych potępić lecz zbawić (J 3,17). Słowo Jezusa uwalnia ją od potępienia i otwiera przed nią nowe życie (por. Benedykt XVI, Anioł Pański, Watykan - 21.03.2010).

b. Dlaczego ta scena w świątyni jerozolimskiej jest dla nas tak ważna? Jest ona znaczącą, bo pod postacią cudzołożnej niewiasty – podobnie jak w Księdze proroka Ozeasza - możemy dostrzec ten lud Boży, który nie dochował wierności Panu. Mówiąc zaś o Izraelu, myślimy automatycznie o jego duchowej odrośli, czyli o Kościele.

Jako chrześcijanie jesteśmy bowiem przekonani, że Stary Testament jest wewnętrznie zorientowany na Chrystusa i że swoją właściwą odpowiedź znajduje dopiero wtedy, gdy go czytamy przez pryzmat Chrystusa. W porównaniu z religią Izraela chrześcijaństwo nie jest przecież jakąś inną religią, lecz jest Starym Testamentem, który odczytujemy przez pryzmat Chrystusa. Nowy Testament nie jest zewnętrznym dodatkiem do Starego Testamentu. On z niego wyrasta w całkowicie naturalny sposób. A Jezus jest tym, który mówi tak do Żydów, jak i do nas: „*I Ja ciebie nie potępiam. - Idź, a od tej chwili już nie grzesz!*”.

Z tym przekonaniem łączy się następne, że także dzisiaj Pan Bóg nadal pozostaje wierny Izraelowi. Także dzisiaj Izrael ma swoją szczególną misję wobec całego świata. My zaś - jako chrześcijanie - oczekujemy chwili, w której także Izrael przyjmie Chrystusa; oczekujemy czasu, w którym złączy się z nami w Chrystusie. Oczywiście, Chrystusa nie możemy nikomu narzucać, powinniśmy podzielać cierpliwość Boga. Winniśmy jednak w taki sposób żyć naszą więzią z Chrystusem, by nie zwracała się ona nigdy przeciw Żydom. Aby nie była ona dla nich nie do przyjęcia. Aby umożliwiła im dojście do Niego. Jesteśmy bowiem przekonani, że Chrystus jest również Mesjaszem Izraela. Od Boga jednak zależy, jak i kiedy nastanie jedność Żydów i nie Żydów, jedność wszystkich dzieci Bożych, (por. J. Ratzinger, *W rozmowie z czasem*. Opera omnia. t. XIII/2, Lublin 2017, 530).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się więc; Boże Abrahama, Proroków, Jezusa Chrystusa, [...] Wysłuchaj modlitw zanoszonych przez nas za naród żydowski, który - ze względu na swoich przodków - jest Tobie nadal bardzo drogi. [...]

Uczyń, by dzięki jego świadectwu cały rodzaj ludzki pojął, że wszystkie narody jeden mają początek i jeden cel ostateczny - Boga, którego zbawcze zamiary rozciągają się na wszystkich ludzi. Amen (Jan Paweł II, 1998 rok).

Życzenia noworoczne zwierzchników Kościołów

Abp Stanisław Gądecki

Życzenia noworoczne zwierzchników Kościołów i związków wyznaniowych w RP (Warszawa, Pałac Prezydencki – 18.01.2019).

Szanowany Panie Prezydencie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej,

Eminencjo, księżę kardynale,

Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie Nuncjuszu – dziekanie korpusu dyplomatycznego,

Ich Ekscelencje księża Biskupi,

Wszyscy zwierzchnicy Kościołów i związków wyznaniowych w Rzeczypospolitej Polskiej, wedle ich tytułów i godności,

Pracownicy Kancelarii Prezydenckiej,

Wielce Szanowni Goście,

W gościnnych progach Prezydenckiego Pałacu, na początku nowego roku nasza myśl biegnie w dwóch przeciwstawnych kierunkach:

1. Najpierw ku przeszłości, która w 2018 roku była bogata w ważne wydarzenia dla naszej ojczyzny, dla Kościoła katolickiego w Polsce oraz dla innych Kościołów i związków wyznaniowych.

- Pierwszym z tych wydarzeń był jubileusz 1050. lecia ustanowienia w Poznaniu pierwszego biskupstwa na polskich ziemiach. Już w dwa lata po chrzcie Mieszka I, w 968 r. Polonia cepit habere episcopum – „Polska zaczęła mieć swego biskupa” (Annales Bohemici). Biskupstwo poznańskie w latach 968-1000 obejmowało całe ówczesne państwo polskie i było wprost zależne od Stolicy Apostolskiej. Biskupstwo poznańskie w latach 968-1000 obejmowało całe ówczesne państwo polskie i było wprost zależne od Stolicy Apostolskiej. Z tej racji w Poznaniu zebrali się przewodniczący Konferencji Episkopatów całej Europy. Dziękuję w tym miejscu za osobistą obecność pana Prezydenta na świętowaniu tego wydarzenia. W świecie szarpanym cyklicznie przez ideologiczne spory wydarzenie to przypomina nam o konieczności budowania przyszłości naszego społeczeństwa na trwałym fundamencie, którym jest Chrystus.

- Drugim wydarzeniem była setna rocznica odzyskania niepodległości przez naszą ojczyznę. W tamtym czasie „Spojrzał Bóg na ucisk swojego ludu w niewoli, wysłuchał jego jęczenia, zlitował się i stanął po naszej stronie, aby skruszył nieznosne nam więzy i oddał nam wolną, niezależną i zjednoczoną ziemię ojców naszych” – tak pisał kard. Aleksander Kakowski nazajutrz po odzyskaniu niepodległości.

Nasze zadania w tym względzie na przyszłość to odnowa sumień. „Prawdziwa odnowa człowieka i społeczeństwa dokonuje się zawsze za sprawą odnowy sumień. Sama zmiana struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych — choć ważna — może się jednak okazać niewykorzystaną szansą, jeśli nie stoją za nią ludzie sumienia. Oni przecież przyczyniają się do tego, że całokształt życia społecznego formowany jest ostatecznie według reguł tego prawa, którego człowiek sam sobie nie nakłada, ale je odkrywa «w głębi sumienia jako głos, któremu winien być posłuszny» (por. *Gaudium et spes*, 16). Przyzwolenie na łamanie tego prawa przez prawo stanowione w ostatecznym rozrachunku zawsze obraca się przeciw czyjejś wolności i godności.

- Trzecim znaczącym wydarzeniem było 100. lecie wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Powstanie to było niewątpliwie wyrazem szczerego patriotyzmu Wielkopolan. Nie można jednak zapominać o tym, że miłość ojczyzny – będąc wielką wartością – nie jest wartością absolutną. Dla chrześcijanina, służba ziemskiej ojczyźnie pozostaje zawsze etapem na drodze do ojczyzny niebieskiej, która – dzięki nieskończonej miłości Boga – obejmuje wszystkie ludy i narody na ziemi.

2. Gdy zaś idzie o naszą terażniejszość, to nasza myśl biegnie najpierw w stronę Gdańska i okrutnego mordu, którego ofiarą stał się Prezydent tego Miasta, pan Paweł Adamowicz. Wprawdzie podobne kryminalne mordy zostały dokonane także w innych krajach i prawdopodobnie również w przyszłości nikt nie jest w stanie odwieść niektórych psychicznie chorych od popełnienia podobnych czynów, motywowanych doznaną rzekomo niesprawiedliwością - o czym przekonało nas zabicie Ojca Roger, założyciela wspólnoty w Taizé – to jednak ogólna atmosfera wrogości, jaka zrodziła się obecnie w naszej ojczyźnie woła o opamiętanie, wyznanie grzechów, przebaczenie wzajemne i pojednanie.

Czeka nas 100. lecie nawiązania relacji dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą, przykład autonomii i życzliwej współpracy dwóch podmiotów. Czeka nas także 100 lecie pierwszego – po rozbiorowej przerwie - spotkania całej Konferencji Episkopatu Polski w niepodległej ojczyźnie.

3. Kończąc, dziękuję w tym miejscu Panu Bogu za wszelkie doznane w minionym roku dobro i pragnę złożyć - w imieniu Kościoła katolickiego w Polsce – najserdeczniejsze życzenia Panu Prezydentowi, jego Małżonce, wszystkim jego Współpracownikom oraz każdemu z tutaj zebranych „zdrowia i zbawienia” a naszej ojczyźnie – wszelkiego Bożego błogosławieństwa na Rok Pański 2019. Dokądkolwiek będziecie – szanowni Państwo - zmierzali, niech wszędzie prowadzi Was Miłość, czyli Chrystus.

Konsekrowani wymowną ikoną

Abp Stanisław Gądecki

Konsekrowani wymowną ikoną całkowitego oddania własnego życia dla Chrystusa i Kościoła. Dzień życia konsekrowanego (Katedra Poznańska – 2.02.2019).

Ich Ekscelencje, Najprzewielebniejsi Księża Biskupi,
Drogie Zakonnice, Zakonnicy i Bracia Zakonni,
Członkowie Instytutów Świeckich i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego,
Seminarzyści, Nowicjuszki i Nowicjusze,
Postulantki i Postulanci!

Dzisiaj - w Święto Ofiarowania Pańskiego - dziękujemy Panu Bogu za dar życia konsekrowanego. Dziękujemy za tych, którzy ślubując rady ewangeliczne (czystości, ubóstwa i posłuszeństwa), budują Kościół, towarzysząc mu na drodze wiary i powołania. W dniu otaczamy modlitwą wszystkie osoby konsekrowane w ich rozmaitych formach: zakonów i zgromadzeń zakonnych, instytutów świeckich, stowarzyszeń życia apostolskiego, dziewic, wdów konsekrowanych i pustelników. Pragniemy wyrazić naszą wdzięczność wszystkim, którzy pragną służyć całą swoją osobą Bogu. Spoglądamy z wdzięcznością na dar, jakim jest życie konsekrowane w Kościele i w społeczeństwie, aby móc z nadzieją i odwagą spojrzeć w przyszłość.

1. OFIAROWANIE

Ofiarowanie Jezusa Bogu ma swoją długą prehistorię. Rozpoczyna się ona wraz z ocaleniem pierworodnych dzieci Izraelitów w Egipcie za czasów Mojżesza. Od tego momentu wszyscy pierworodni stali się własnością Boga i przechodzili na jego wyłączną służbę. Prawo dotyczące poświęcenia pierworodnych dzieci płci męskiej znajduje się w Księdze Wyjścia: „Pan tak powiedział do Mojżesza: «Poświęćcie Mi wszystko pierworodne. U synów Izraela do Mnie należeć będą pierwociny łona matczynego - zarówno człowiek, jak i zwierzę»” (Wj 13,1-2).

Taki stan trwał aż do czasu wyjścia z Egiptu, kiedy to – już na pustyni - pierworodni z Izraela zostali zastąpieni przez Lewitów, poświęconych całkowicie służbie świątynnej. Jak mówi Księga Liczb: „Rzekł znowu Pan do Mojżesza tymi słowami: «Weź lewitów na miejsce wszystkich pierworodnych u Izraelitów oraz bydło należące do lewitów zamiast ich bydła. I będą lewici należeć do Mnie, bo Ja jestem Pan. Jako wykup za owych dwustu siedemdziesięciu trzech pierworodnych Izraelitów, którzy przewyższają liczbę lewitów, weźmiesz po pięć syklów od głowy według wagi sykla przybytku; sykl po dwadzieścia ger. Daj to srebro Aaronowi i

jego synom jako wykup za tych nadliczbowych»” (Lb 3,44-48). „Wykupu dokona się w miesiąc po urodzeniu za cenę pięciu syklów srebra według wagi przybytku; sykl po dwadzieścia ger” (Lb 18,15).

Ewangelista Łukasz zdaje się skrzętnie przemilczeć ceremonię wykupu pierworodnego, jakim był Jezus. Najprawdopodobniej spowodowane jest to tym, że pragnie on uświadomić czytelnikom, iż Jezus nie został poddany tej ceremonii, pozostając zawsze własnością Boga. Bóg Ojciec nie przestał nigdy być Jego Rodzicem. Argumentację tę potwierdzają słowa Jezusa skierowane do Rodziców, kiedy znaleźli Go w świątyni jerozolimskiej, gdzie pozostał podczas pielgrzymki w wieku dwunastu lat: „Czemuście Mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mojego Ojca?” (Łk 2,49).

Rodzice Jezusa pobożnie wypełnili Prawo Mojżesza. Dokonali wykupu swojego pierworodnego Syna, a jednocześnie – stosownie do wymogów Prawa - złożyli ofiarę za oczyszczenia Maryi: „Powiedz do Izraelitów: Jeżeli kobieta zaszła w ciążę i urodziła chłopca, pozostanie przez siedem dni nieczysta, tak samo jak podczas stanu nieczystości spowodowanego przez miesięczne krwawienie. Ósmego dnia [chłopiec] zostanie obrzezany. Potem ona pozostanie przez trzydzieści trzy dni dla oczyszczenia krwi: nie będzie dotykać niczego świętego i nie będzie wchodzić do świątyni, dopóki nie skończą się dni jej oczyszczenia. [...]

Kiedy zaś skończą się dni jej oczyszczenia po urodzeniu syna lub córki, przyniesie kapłanowi, przed wejście do Namiotu Spotkania, jednorocznego baranka na ofiarę całopalną i młodego gołębia lub synogarlicę na ofiarę przebłągalną. Kapłan złoży to w ofierze przed Panem, aby za nią dokonać przebłagania. W ten sposób będzie ona oczyszczona od upływu krwi. To jest prawo dotyczące tej, która urodziła syna lub córkę. Jeżeli zaś ona jest zbyt uboga, aby przynieść baranka, to przyniesie dwie synogarlice albo dwa młode gołębie, jednego na ofiarę całopalną i jednego na ofiarę przebłągalną. W ten sposób kapłan dokona przebłagania za nią, i będzie oczyszczona” (Kpł 12,2-4.6-8). Ofiara złożona przez rodziców Jezusa wskazuje na to, że byli oni ludźmi ubogimi (Kpł 12,8).

Zdaje się, że ewangelista Łukasz – wspominając o ofiarowaniu Jezusa - nawiązuje też do ulubionego fragmentu z proroka Malachiasza, opisującego Pana, który wstępuje do swojej świątyni: „Oto Ja wyślę anioła mego, aby przygotował drogę przede Mną, a potem nagle przybędzie do swej świątyni Pan, którego wy oczekujecie, i Anioł Przymierza, którego pragniecie. Oto nadejdzie, mówi Pan Zastępów. Ale kto przetrwa dzień Jego nadejścia i kto się ostoï, gdy się ukaże? Albowiem On jest jak ogień złotnika i jak ług farbiarzy. Usiądzie więc, jakby miał przetapiać i oczyszczać srebro, i oczyści synów Lewiego, i precedzi ich jak złoto i srebro, a wtedy będą składać Panu ofiary sprawiedliwe. Wtedy będzie miła Panu ofiara Judy i Jeruzalem jak za dawnych dni i lat starożytnych” (Ml 3,1-4).

Scena ofiarowania Jezusa w świątyni ukazuje nam również konsekwencje wynikające z przyjęcia tej wiary. Spotkanie Świętej Rodziny z prorokinią Anną i starcem Symeonem prowadzi najpierw do doświadczenia wspólnoty wiary. Pośrodku tej wspólnoty jest Bóg; On jest jej sercem. Wiara jawi się tam jako osobowe spotkanie z Bogiem i drugim człowiekiem.

Scena ofiarowania Jezusa jest sceną Jego konsekracji, która stała się „wymowną ikoną całkowitego oddania własnego życia dla tych, którzy powołani są, aby odtworzyć w Kościele i w świecie, poprzez rady ewangeliczne charakterystyczne przymioty Jezusa, dziewictwo, ubóstwo i posłuszeństwo”. W tym kontekście świątynia staje się centrum życia osób konsekrowanych. Przychodząc każdego dnia do świątyni, aby trwać na modlitwie - jak Anna i Symeon - przypominają nam, że modlitwa i adoracja zawsze przynoszą owoce, nawet gdyby trzeba było czekać na nie całe życie.

2. MARYJA

a. Maryja - która razem ze świętym Józefem ofiaruje Jezusa w świątyni Bogu - sama jest doskonałym wzorem konsekracji. Św. Bernard komentując posłanie anioła Gabriela w czasie zwiastowania mówi: „Nie jest to Dziewica znaleziona w ostatniej chwili, ani przez przypadek, lecz wybrana przed wiekami; Najwyższy ją przeznaczył i przygotował sobie”. Jest Ona pierwsza Konsekrowaną. Wśród wszystkich osób poświęconych bez reszty Bogu, Maryja jest Pierwsza. Ona jest najpełniej Bogu poświęcona, najpełniej konsekrowana. Ona, która jako Matka nosi Chrystusa w swych ramionach, najdoskonalej wypełnia Jego wezwanie: „Pójdź za Mną”. Idzie za Nim — jako za swoim Mistrzem - w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. Jakże posłuszna w czasie Zwiastowania. Jakże uboga w noc betlejemską. Jakże czysta, idąca - z najczystszej miłości - za swoim synem, Mistrzem czystości.

W latach życia ukrytego w Nazarecie Maryja Panna trwała przy Chrystusie wraz z Józefem. Była obecna u boku Syna w decydujących momentach Jego życia publicznego i dlatego jest mistrzynią bezwarunkowej wierności i nieustrudzonej służby. W Niej — w tym „przybytku Ducha Świętego” — życie konsekrowane znajduje wspierały wzór konsekracji Ojcu, jedności z Synem i uległości Duchowi Świętemu.

Żarliwa duchem, radosna w nadziei, mocna w przeciwnościach, wytrwała w modlitwie; troszcząca się o potrzeby braci (Rz 12,11-13) wspiera osoby konsekrowane w codziennym zaangażowaniu, sprawiając, że stają się one wspierałym świadectwem miłości, według zachęty św. Pawła: „abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani” (Ef 4,1); (por. Kongregacja Instytutów życia konsekrowanego i stowarzyszeń życia apostołskiego. Instrukcja *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, 46).

b. „Więź z Najświętszą Maryją Panną, która dla każdego wiernego jest następstwem jego zjednoczenia z Chrystusem, uwypatnia się jeszcze bardziej w życiu osób konsekrowanych. [...] Wszystkie Instytuty życia konsekrowanego żywią przekonanie, że obecność Maryi ma podstawowe znaczenie zarówno dla życia duchowego każdej osoby konsekrowanej, jak i dla spójności, jedności oraz wzrostu całej wspólnoty” (*Vita consecrata*, 28). Osoby konsekrowane - idąc za przykładem Maryi i Józefa – świadczą o tym, że wszystkie momenty życia są znaczone śladami obecności Boga. Bóg pragnie być obecny w każdej chwili Waszej codzienności.

Ta więź z Maryją jest potrzebna nie tylko osobom konsekrowanym. Ona jest potrzebna także ludziom młodym, grozi im bowiem utonięcie w kulturze antypowołaniowej. Tego rodzaju kultura zamyka młodego człowieka na transcendencję i prowadzi do projektowania swojej przyszłości w ramach tzw. samorealizacji, czyli tylko i wyłącznie w ramach swoich własnych horyzontów i ściśle osobistych interesów. W takiej rzeczywistości trudno mówić o zgodzie na powołanie człowieka do życia rodzinnego, małżeńskiego, kapłańskiego, czy konsekrowanego. To powołanie zostaje zastąpione takimi decyzjami i wyborami życiowymi, których motywacją nie jest wcale pragnienie pełnienia woli Bożej, lecz realizacja samego siebie. W ten sposób ginie pojęcie służby, rozumianej jako bezinteresowna miłość. Tego rodzaju antypowołaniowa kultura rodzi młodych o tożsamości niedokończonych i słabej, z wynikającym z tego chronicznym brakiem zdecydowania wobec wyboru powołania. Poddani takiej kulturze młodzi – nie posiadając silnych punktów odniesienia – gubią się. Obawiają się swojej przyszłości, czują niepokój wobec ostatecznych zobowiązań. Z jednej strony szukają za wszelką cenę autonomii i niezależności, z drugiej zaś strony uzależniają się od środowiska społeczno-kulturowego i od poszukiwania bezpośredniego zaspokojenia zmysłów; od tego, „co mi osobiście pozwala czuć się dobrze” w świecie afektywnym, zbudowanym według własnego wymiaru. Ogromny smutek budzi spotkanie młodych, inteligentnych i uzdolnionych ludzi, u których dostrzega się zgaszoną wolę życia, brak wiary w cokolwiek, niechęć do dążenia do wielkich celów, brak nadziei w świat, który może stać się lepszy, także dzięki ich wysiłkom (por. *Nowe powołania dla nowej Europy*). Wyzwaniem dla nich wszystkich jest odważna konsekracja Maryi, jest *fiat* Maryi.

Jeśli cały Kościół znajduje w Maryi swój Prawzór, to szczególnie znajdujecie go Wy, osoby i wspólnoty konsekrowane w całym Kościele. Dlatego zachęcam Was dzisiaj do odnowienia zakonnej konsekracji, wedle wzoru konsekracji samej Bogarodzicy (por. *Redemptoris donum*, 17).

3. PEREGRYNACJA

Trzecia kwestia to zbliżające się szybko nawiedzenie Matki Bożej w archidiecezji poznańskiej. Nikogo z osób konsekrowanych nie potrzeba zachęcać do modlitwy w tej intencji, bo już samo przybycie osób zakonnych na Jasną Górę, spotkanie z

Maryją otwiera serce i daje nadzieję. Jakże wielu z Was omawia z Matką Bożą w kaplicy Jej Cudownego Wizerunku ważne sprawy swego życia. W duchu ogromnego zaufania, przed Nią odkrywa wszystkie tajemnice Waszego serca. Jak wielu pielgrzymuje do Niej każdego roku. Obecni w jasnogórskiej kaplicy czują na sobie wzrok Matki. Jest to spojrzenie, które wydobywa z tłumu i podnosi w górę, bo Matka zawsze umie zobaczyć w swoich dzieciach dobro. Spojrzenie Matki przychodzi z pomocą w sytuacjach naszej bezradności.

Ufność w Jej wstawiennictwo wyrażają słowa sługi Bożego, kard. Stefana Wyszyńskiego: „Wszystko postawiłem na Maryję”. Prymas Tysiąclecia nosił w sercu troskę o losy polskiego Kościoła. Pewnego dnia wychodząc ze swojej kaplicy wyznał z radością: „Znalazłem dłonie, w których mogę ubezpieczyć Kościół w Polsce”.

Aby oddać się w te troskliwe dłonie Maryi i jednocześnie, aby zaprosić Ją do naszej archidiecezji udaliśmy się w sobotę dnia 24 listopada minionego roku z archidiecezjalną pielgrzymką do Częstochowy. Kilka tysięcy diecezjan i ponad stu kapłanów stanęło na Jasnej Górze, prosząc tam Matkę naszego Zbawiciela: „Przyjdź do nas”.

Dnia 18 maja 2019 roku powitamy wszyscy Matkę Bożą - w łaskami słynącej kopii Jasnogórskiego Wizerunku - w Poznaniu przed kościołem Nawiedzenia NMP na Ratajach. Samo zaś nawiedzenie Matki Bożej zakończy się w katedrze poznańskiej dnia 26 września 2020 roku. Przez rok i cztery miesiące Maryja w znaku swojej ikony będzie nawiedzała kolejne nasze parafie i domy zakonne. Nie wyobrażam sobie, aby – poza obłożnie chorymi – zabrakło na nawiedzeniu jakiegokolwiek osoby konsekrowanej.

W czasie nawiedzenia - razem z Maryją, Matką Wiary - będziemy prosić o odnowienie i pomnożenie naszej wiary. O pojawienie się nowych powołań kapłańskich i zakonnych. O to, aby Matka Boża, Królowa Apostołów, napełniła odwagą młodych ludzi, pozwalając im przyjąć głos powołania i zdecydowanie pójść za nim.

W liście na miniony Adwent prosiłem o przygotowanie do nawiedzenia w parafiach w postaci comiesięcznych, tematycznych kazań o Maryi, a także o misje parafialne. O wszelkiego rodzaju inicjatywy katechetyczne i rekolekcyjne, pogłębiające pobożność maryjną naszą i ludu Bożego. O sumienne przygotowanie do osobistego oddania się Maryi w duchu św. Ludwika de Montfort. Nie dokona się to bez udziału zakonników i zakonnic.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się: Maryjo, wizerunku Kościoła-Oblubienicy bez zmarszczki i skazy, wspomagaj osoby konsekrowane w ich dążeniu do wieczystej i jedynej szczęśliwości.

Zawieramy Tobie, Dziewico Nawiedzenia, wszystkie osoby konsekrowane, aby umiały wychodzić naprzeciw ludziom w potrzebie i nieść im pomoc, a nade wszystko nieść im Jezusa.

Naucz je głosić wielkie dzieła, jakich Bóg dokonuje w świecie, aby wszystkie ludy wielbiły Twoje imię.

Ty, która czyniłaś wolę Ojca, okazując gorliwość w posłuszeństwie, męstwo w ubóstwie, uproś Twego Boskiego Syna, aby ci, którzy otrzymali dar naśladowania Go przez swą konsekrację, umieli o Nim świadczyć swoim przemienionym życiem, podążając radośnie, wraz ze wszystkimi innymi braćmi i siostrami, ku niebieskiej ojczyźnie, ku światłu, które nie zna zmierzchu (por. *Vita consecrata*, 112).

List Pasterski Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego na Wielki Post Roku Pańskiego 2019.

Umiłowani Bracia i Siostry, drodzy Archidiecezjanie!

1. Przemienienie Chrystusa

Druga niedziela Wielkiego Postu nazywana jest niedzielą Przemienienia Chrystusa. Dzisiejsza liturgia zachęca nas do wejścia ze Zbawicielem na „górze”, do modlitwy i kontemplacji chwalebnego światła Boga na Jego ludzkim obliczu. Wydarzenie przemienienia Chrystusa zawiera dwa istotne elementy: światło i głos. Jezus wszedł z uczniami – Piotrem, Jakubem i Janem – na wysoką górę i „tam się przemienił wobec nich” (Mk 9,2), a Jego oblicze i odzienie stały się lśniąco białe. Następnie obłok okrył górę, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!” (Mk 9,7). Światło i głos: światłość Boża, która jaśnieje na obliczu Jezusa i głos Ojca niebieskiego, który daje o Nim świadectwo i poleca, aby Go słuchać.

Tę tajemnicę Przemienienia Pańskiego należy widzieć w kontekście drogi, jaką przebywa Jezus. On zmierza ku wypełnieniu swojej misji, dobrze wiedząc, że aby dojść do zmartwychwstania, będzie musiał przejść przez cierpienie i śmierć na krzyżu. On mówił o tym otwarciu do uczniów, którzy nie tylko nie rozumieli tego, ale wręcz odrzucili taką perspektywę, ponieważ nie myśleli po Bożemu, ale po ludzku (Mt 16,23). Dlatego Jezus bierze ze sobą trzech uczniów na górę i objawia im swoją boską chwałę, blask Prawdy i Miłości. Jezus pragnie, aby to światło oświeciło ich serca, gdy będą przechodzili przez wielki mrok Jego męki i śmierci, gdy zgorszenie krzyża będzie dla nich nie do zniesienia. Bóg jest światłością i Jezus chce, aby Jego najbliżsi przyjaciele doświadczyli tego światła, które jest w Nim. Dzięki temu – po Przemienieniu – On będzie dalej w nich wewnętrznym światłem, zdolnym ich chronić przed ogarniającymi ciemnościami. Nawet w najciemniejszą noc Jezus jest światłem, które nigdy nie gaśnie. Św. Augustyn podsumowuje tę tajemnicę pięknym wyrażeniem, mówi: „Tym, czym jest dla oczu ciała słońce, które widzimy, tym jest [Chrystus] dla oczu serca” (Sermo 78, 2).

Drodzy bracia i siostry, my wszyscy potrzebujemy tego wewnętrznego światła, aby przezwyciężać próby życia. To światło pochodzi od Boga, a daje nam je Chrystus, w którym mieszka pełnia bóstwa (Kol 2,9). Podczas naszej wielkopostnej drogi wstępujemy z Jezusem na górę modlitwy i kontemplując Jego oblicze, pełne miłości i prawdy, pozwólmy, by nasze wnętrza napełniło się Jego światłem (por. Benedykt XVI, Jezus światłością, która nigdy nie gaśnie. Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański – 4.03.2012).

2. Wielkopostny rachunek sumienia

Pozwólmy, by to wchodzenie na „góre” w czasie wielkopostnego przygotowania do świąt paschalnych napełniło nasze wnętrza światłem Prawdy i Miłości. By światło promieniejące od przemienionego Chrystusa doprowadziło nas do prawdy o nas samych (J 16,8.13). Chrystus mówi do nas: „Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was. On zaś, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu – bo nie wierzą we Mnie; o sprawiedliwości zaś – bo idę do Ojca i już Mnie nie ujrzą; wreszcie o sądzie – bo władca tego świata został osądzony” (J 16,7-11).

Aby stać się promieniującym Prawdą i Miłością trzeba najpierw zrobić uczciwy rachunek sumienia. Rachunek sumienia jest rodzajem modlitwy, w której osądzamy swoje życie w świetle Prawdy i Miłości. „Rachunek sumienia przygotowuje nas na sąd ostateczny. Nie chodzi w nim o budzenie lęku, ale o odpowiedzialność za życie. Trzeba widzieć swoje grzechy tak ostro, jak to tylko możliwe i wystawiać je na przenikliwe światło Prawdy” – pisze Adrienne von Speyr w książce „Spowiedź”, będącej jedną z najbardziej przenikliwych tekstów o sakramencie pokuty. – „Jeśli próbujemy się usprawiedliwić z naszych grzechów, sami stawiamy zaporę łasce” – dodaje szwajcarska mistyczka. Miłosierdzie Boże nie unieważnia przecież prawdy o sądzie i sprawiedliwości. „Łaska nie przekreśla sprawiedliwości”.

Niemniej jednak nie możemy też zapominać o tym, że rachunek sumienia czynimy razem z Chrystusem, który jest samą Miłością. Jeśli rozeznajemy w Jego świetle nasze wewnętrzne ciemności to nie po to, by popaść w przygnębienie, ale by doświadczyć przebaczącej mocy miłosierdzia Boga, który pragnie, abyśmy upodobnili się w naszych myślach, słowach, czynach i postawach do Chrystusa.

Stanięcie osobiście po stronie Światła, czyli po stronie Chrystusa będzie skutkowało zmianą naszych postaw społecznych. Zamiast mówić nieustannie o sporach i konfliktach, które nieuchronnie towarzyszą życiu społecznemu, zauważymy, że większym problemem dla nas jest sytuacja, w której milkną spory o prawdę i sprawiedliwość. Być może w Polsce bardziej brakuje nam prawdy, niż pokoju i zgody. Dostrzeżemy wyraźniej wysiłki ideologicznej kolonizacji, która usiłuje sobie zawłaszczyć naszą ojczyznę. Podejmiemy refleksje nad tym problemem i żywą dyskusję z tymi, którzy głoszą liberalizację zabijania dzieci nienarodzonych, czy tzw. „małżeństwa” homoseksualne, gender w szkołach, czy rugowanie dziedzictwa chrześcijańskiego z przestrzeni publicznej.

Ideologiczna i kulturowa kolonizacja pojawia się wtedy, gdy przychodzi do nas nowa kultura, która chce zniszczyć wszystko, co zastała: tradycję, historię czy religię. „Kolonizacje ideologiczne i kulturowe – uczy papież Franciszek – patrzą tylko na teraźniejszość, negują przeszłość i nie patrzą w przyszłość. Żyją w danej chwili, ale nie w czasie i dlatego niczego nie mogą nam obiecywać. Postawą czynienia wszystkich równymi i zamazywaniem tego, co różne, popełniają

straszliwy grzech bluźnierstwa przeciwko Bogu Stwórcy. Za każdym razem, kiedy przybywa kolonizacja kulturowa i ideologiczna, popełniany jest grzech przeciwko Bogu Stwórcy, ponieważ dąży się do zmiany stworzenia takiego, jakim On je uczynił. A przeciw temu, co tyle razy miało miejsce w dziejach, jest tylko jeden lek: świadectwo, to znaczy męczeństwo”.

3. Zadania na Wielki Post

Jakie – w tym świetle – są nasze zadania na Wielki Post? Z pewnością – jeśli weźmiemy pod uwagę dni, które poprzedzają uroczystości paschalne – to naszym zadaniem będzie dbałość o wewnętrzne oczyszczenie. Dogłębnie wypowiada się o nim św. Leon Wielki, papież: „I chociaż nowych ludzi tworzy przede wszystkim obmycie wodą odrodzenia, to jednak każdy z nas musi ustawicznie zrzucić z siebie rdzę śmiertelności, a że wśród stopni duchowego postępu nie istnieje nigdy taki, którego by już nie można było przekroczyć, trzeba sobie zadać trud, by w dniu odkupienia nikt z nas nie znalazł się obciążony grzechami starego człowieka.

Dlatego też, najmilsi, aczkolwiek w każdym czasie winniśmy się okazywać chrześcijanami, teraz należy o to dbać w sposób szczególny, tak aby sięgający tradycji apostoelskiej okres przygotowania paschy wypełnić postem, przejawiającym się nie tylko w ograniczonej ilości spożywanych pokarmów, lecz przede wszystkim w walce z występami.

Ze świętą zaś i ze wszech miar godną polecenia praktyką postu należy łączyć dzieła miłosierdzia wyrażające się w różnorodnej formie, aby w ten sposób wszyscy wierni czuli się równi, mimo zachodzących różnic w ilości posiadanych dóbr materialnych [...].

Dzieła zaś miłosierdzia są tak rozliczne, że pozwalają całemu ludowi chrześcijańskiemu świadczyć uczynki miłości. Toteż nie tylko bogaci, ale nawet średnio zamożni i ubodzy mają możliwość udzielania pomocy potrzebującym i w ten sposób zbiorowy wysiłek wszystkich w czynieniu dobra ma równą wartość, mimo że nie wszyscy mogą być jednakowo hojni” (św. Leon Wielki, Kazanie 6 na Wielki Post, 1-2).

To jest nasz program na święty czas Wielkiego Postu, a następnie na całe nasze życie, będące pielgrzymowaniem ku naszej niebieskiej ojczyźnie. To jest zadanie dla każdego z nas osobiście, dla naszych parafialnych zespołów Caritas, dla różnych wspólnot i organizacji kościelnych i świeckich zgodnie z tym, co mówiła św. Urszula Ledóchowska: Jeszcze Polska nie zginęła, póki my kochamy!

4. Nawiedzenie obrazu Matki Bożej

Wreszcie ostatnia sprawa, czyli nawiedzenie Matki Bożej w naszej archidiecezji. Dnia 18 maja rozpocznie się dla nas maryjne nawiedzenie. We wrześniu

skierowałem do chorych diecezjan list, w którym prosiłem o modlitwę i ofiarowywanie cierpień na intencje owocnego przebiegu wędrówki kopii Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej po naszej ziemi.

W ostatnich tygodniach sam zostałem dotknięty chorobą i poczytuję to doświadczenie za dar łaski Bożej dla dobra Kościoła. Pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować wszystkim za modlitwę osobistą i publiczną w mojej intencji, za tak wiele gestów życzliwości i pamięci. Odwzajemniam się modlitwą i szczerym pragnieniem służby Wam wszystkim, którzy tworzycie Kościół w naszej archidiecezji.

Proszę nie tylko chorych, ale Was wszystkich, módlmy się i pokutujmy, wytrwale zapraszajmy Maryję do naszego życia, naszych rodzin, naszych parafii. Ona została nam dana przez Chrystusa, jako nasza Matka w najtrudniejszej godzinie w dziejach świata, gdy ciemności zewnętrzne i wewnętrzne ogarnęły świat, gdy wydawało się, że zło już zwyciężyło dobro.

O tej godzinie ciemności tak pisał papież Benedykt XVI: „Maryjo! Z krzyża otrzymałaś nową misję. Począwszy od krzyża stałaś się w nowy sposób matką: matką wszystkich, którzy chcą wierzyć w Twojego Syna Jezusa i iść za Nim. Miecz boleści przeniknął Twoje serce. Czy umarła nadzieja? Czy świat ostatecznie pozostał bez światła, życie bez celu? [...] Nie, pod krzyżem, na mocy samego słowa Jezusa, Ty stałaś się Matką wierzących. Z tą wiarą, która nawet w ciemności Wielkiej Soboty była pewnością nadziei, szłaś ku porankowi Wielkiej Nocy. [...] Święta Maryjo, Matko Boga, Matko nasza, naucz nas wierzyć, żyć nadzieją, kochać wraz z Tobą. Wskaż nam drogę do Jego królestwa! Gwiazdo Morza, świeć nad nami i przewódź nam na naszej drodze!” (Spe salvi, 50).

Na czas wielkopostnego zachwycenia się Chrystusem, czas nawrócenia i przemiany serca każdej i każdemu z Was błogosławię.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Poznań, 17 marca 2019 roku.

Męczeństwo. Zakończenie procesu diecezjalnego ks. Stanisława Streicha

Abp Stanisław Gądecki

***Męczeństwo. Zakończenie procesu diecezjalnego ks. Stanisława Streicha
(Luboń, kościół św. Jana Bosko - 13.04.2019).***

Ekscelencje, Księża Biskupi Grzegorzu, Damianie i Zdzisławie,

Czcigodni Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Przedstawiciele Władz samorządowych,

Członkowie pocztów sztandarowych,

Wszyscy Wierni świeccy,

Od początku istnienia chrześcijaństwa wyznawcy Chrystusa zmuszeni byli płacić życiem za swoją wiarę. Historia Kościoła jest naznaczona krwią męczenników. Męczeństwo nie oznaczało jednak dla wierzących ani wyroku losu, który w pewnych epokach stawał się nieuchronny, ani znoszenia bezcelowego cierpienia, które nikomu nie służyło. Męczeństwo było rozumiane jako ideał; jako najbardziej radykalna możliwość naśladowania Chrystusa. „Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego” (1 Kor 2,2). Echa tego nastawienia odnajdujemy w 1 Liście świętego Jana: „On oddał za nas swoje życie. My także winniśmy oddać życie za braci” (1 J 3,16).

1. Święty Szczepan

Już opis śmierci pierwszego męczennika Szczepana oraz jego słowa wypowiedziane tuż przed śmiercią charakteryzuje daleko idące pragnienie naśladowania męki i śmierci Chrystusa. W tym opisie znajdującym się w Dziejach apostoelskich - pierwszemu męczennikowi nadano rysy, które utożsamiają go z umierającym Mistrzem. Proces Szczepana - podobnie jak proces Jezusa – odbywa się przed Sanhedrynem (Mk 14,53, a także Dz 6,12). Także sam przebieg rozprawy jest podobny. Występują fałszywi świadkowie (Mk 14,60-61 i Dz 7,1) i podobnie jak w procesie Chrystusa, oskarżają Szczepana o głoszenie zapowiedzi zburzenia świątyni (Dz 6,13). Zarówno Jezus, jak i Szczepan, zajmują stanowisko wobec oskarżenia, że Syn Człowieczy zajmuje miejsce świątyni (Mk 16,42 i Dz 7,55). W obu przypadkach słuchacze reagują uniesieniem i wzburzeniem (Mk 14,63-64 i Dz 7,57); oba wydane wyroki wykonywane są „za miastem” (Dz 7,57). Uderzające podobieństwo stanowią także słowa Jezusa na krzyżu i Szczepana w czasie kamienowania. W Ewangelii wg św. Jana czytamy, że Jezus tuż przed

śmiercią powiedział: „Wykonało się!” I skłoniwszy głowę oddał ducha” (J 19,30). O śmierci zaś świętego Szczepana napisano: „Tak kamienowali Szczepana, który modlił się: ‘Panie Jezu, przyjmij ducha mego!’ ” (Dz 7,59). Obaj także przebaczyli tym, którzy przyczynili się do ich cierpień. Jezus powiedział: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34); natomiast Szczepan modlił się: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu!” (Dz 7,60). Szczepan - podobnie jak Jezus - głośno krzyknął zanim skonał („Ojcze, w Twoje ręce oddaje ducha mego” – Łk 23,46), tuż przed śmiercią odwołując się do Boga (Dz 7,60).

2. Ignacy Antiocheński

Od początku istnienia Kościoła naśladowanie Chrystusa aż do oddania własnego życia stało się wręcz ideałem i wzorem świętości i chrześcijańskiego męstwa.

Jednym z najbardziej radykalnych przykładów jest święty Ignacy, biskup z Antiochii, który na początku II wieku, około roku 110, został uwięziony. Miał zostać przewieziony do Rzymu i tam zginąć jako męczennik. W czasie podróży do Rzymu przygotował szereg listów do gmin chrześcijańskich w Azji Mniejszej oraz list do chrześcijan w Rzymie. Szczególnie to ostatnie pismo daje nam niezwykle dobitne świadectwo tęsknoty Ignacego za cierpieniem, za męczeństwem.

Naśladując Chrystusa Ignacy pragnął cierpieć i z największą tęsknotą myślał o męczeńskiej śmierci. W swoich cierpieniach i drodze do męczeństwa widział Ignacy wyraz wybrania oraz łaski Boga (*List Ignacego do Magnezjan* 1,2; *List Ignacego do Rzymian*. II,2). Uważał, iż tylko wtedy, gdy umrze z Chrystusem, może być uważany za prawdziwego Jego ucznia (...*do Rzymian* IV,2; V,3). Życzy sobie być zjedzony przez dzięki zwierzęta, aby stać się uczniem Chrystusa (...*do Efezjan* 1,2). Czeką śmierci nie dla samego umierania, ale z tęsknoty za upodobnieniem się do Chrystusa, którego krzyż wziął na drogę swego życia: „Ale blisko miecza to blisko Boga, razem ze zwierzętami to razem z Bogiem – byleby tylko w imię Jezusa Chrystusa. Aby z Nim razem cierpieć wszystko znoszę, gdyż umacnia mnie On sam, który stał się człowiekiem doskonałym”.

Ignacy pisał swój list do gminy rzymskiej, ponieważ obawiał się, że jej członkowie mogli chcieć doprowadzić do jego ułaskawienia. Dlatego zaklinał chrześcijan w Rzymie, by nie podejmowali żadnych działań w kierunku jego uwolnienia. Gdyby bowiem – choćby nawet w najlepszej wierze – nie pozwolili mu umrzeć, oznaczałoby to dla niego poważną przeszkodę w jego drodze do Boga poprzez męczeństwo. Aby dojść do Boga, chce się stać Ignacy pożywieniem dla dzikich zwierząt: „Pszenicą jestem Bożą, a zmielony zwierzęcymi zębami, okażę się czystym chlebem Chrystusa”. Co więcej, Ignacy nie tylko ma nadzieję, że chrześcijanie z Rzymu nie będą przedsięwierać żadnych kroków dla jego uwolnienia, ale nawet błaga ich, aby pomogli mu stać się pastwą dla dzikich zwierząt jako męczennik: „Raczej zachęcajcie zwierzęta, aby stały się dla mnie grobem i nie pozostawiły nic z ciała mego, bo nie chciałbym po śmierci przyczynić komuś

kłopotu. Wtedy będę naprawdę uczniem Jezusa Chrystusa, kiedy nawet ciała mego świat widzieć nie będzie”.

3. Cześć dla męczenników

Okolo połowy II wieku po Chr. rozpoczyna się kult męczenników. Chrześcijanie chcieli przygotowywać ofiarom prześladowań uroczyste pochówki; nie było jednak jeszcze wtedy odpowiednich rytów liturgicznych. Dzień ich śmierci stawał się dniem narodzin dla nieba. W rocznicę śmierci męczennika wierni zbierali się przy jego grobie. Nabożeństwa w miejscu spoczynku męczennika były najbardziej uroczyste. Spotkania odbywały się także wtedy, gdy odeszli już członkowie rodziny oraz najbliżsi znajomi wspomnianego świadka Chrystusa.

Bardzo wcześnie przy okazjach takich na grobach męczenników – lub w ich najbliższej okolicy - zaczęto odprawiać Eucharystię. Poprzez fizyczną obecność ciała tego, który oddał swoje życie dla Jezusa, uobecnianie ofiary Chrystusa nabierało szczególnego znaczenia. Gdzie tylko to było możliwe, starano się przy grobach męczenników budować ołtarze lub nawet niewielkie budynki, które mogły służyć liturgii. Później nad ich grobami powstawały kościoły i bazyliki. Religijne zebrania wspólnot stawały się nie tylko nabożeństwami o charakterze pamiątki, ale otrzymały wkrótce także znaczenie wezwania do upodobnienia się do męczenników w ich pozbawionej lęku wierze (*imitatio*). Przez wezwania zebranych (*invocationes*) wzywano ich wstawiennictwa. Wierni ozdabiali groby i budowali kolejne monumenty, na których umieszczano odpowiednie inskrypcje.

O ile kult zabitych świadków Chrystusa był na początku zjawiskiem o znaczeniu lokalnym i charakterystycznym dla miejsc, w których znajdowały się groby męczenników, o tyle z czasem nie tylko do podejmowano się pielgrzymowania do grobów męczenników, ale także do świętowania rocznicy ich urodzin dla nieba także w innych miejscach. W ten sposób wspomnienia męczenników zyskiwały szczególną pozycję wśród innych uroczystości Kościoła. Oczywiście niedogodnością stawała się znaczna odległość od grobu męczennika. Jednak by mieć u siebie „coś z męczennika”, zaczęto zabiegać ich relikwie dla swoich kościołów, będące namiastką grobów. Z powodu ograniczonej ilości autentycznych relikwii, tworzone wciąż nowe i w końcu wiele kościołów otrzymywało relikwie już tak małe, że niemal niewidoczne.

Także literatura chrześcijańska wniosła niemały wkład do czci świętych. Bardzo wcześnie poświęcano całe listy opisom ostatnich chwil męczenników. Początkowo były to głównie oficjalne sprawozdania świadków. Później zaczęto także spisywać historię ich śmierci (*passiones*) oraz mowy pogrzebowe znamienitych chrześcijan-retorów. Wskazywano w nich na cuda męczenników - nie tyle dokonane przez nich samych, ile raczej te, do których doszło przy grobie męczennika albo te, które następowały dzięki prośbom o ich wstawiennictwo.

4. Męczeństwo wzorem dla innych form świętości

Po okresie prześladowań poznano świetlane przykłady życia świętego chrześcijan, którzy umarli śmiercią naturalną. Kościół jednak dalej uważał że męczeństwo jest najważniejszą formą uznanej świętości. Dlatego „przypisywano” pewien rodzaj męczeństwa świętym, którzy w rzeczywistości wcale nie byli męczennikami. Przykładem tego list Sulpicjusza Sewera do diakona Aureliusza, w którym wyjaśnia, dlaczego Marcin z Tours († 397) może być czczony jako święty, chociaż nie poniósł on śmierci męczeńskiej.

„Został on bowiem dołączony do apostołów i proroków, i – że tak powiem za pozwoleniem wszystkich świętych – w owym gronie od nikogo nie jest gorszy. Został, jak mam nadzieję, wierzę i ufam, dołączony do tych szczególnie, którzy swoje szaty obmyli we krwi, i towarzyszy Barankowi przewodnikowi, wolny od wszelkiej skazy. Bo jeśli nawet te czasy nie mogły mu dać sposobności do męczeństwa, to na pewno nie będzie pozbawiony chwały męczennika, ponieważ z pragnienia i cnót mógł i chciał być męczennikiem. [...] W istocie bowiem wobec wszystkich kar i męczarni, którym już nieraz ludzka słabość uległa, on zawsze pozostawał niewzruszony. [...] A chociaż nie wycierpiał tych rzeczy, to jednak dopełnił męczeństwa bez rozlewu krwi. Jakichże bowiem ludzkich mąk dla nadziei wieczności nie wycierpiał: głód, czuwania, nagość, posty, obelgi zazdrosnych, prześladowania występnych, troskę o słabych, niepokój o ludzi w niebezpieczeństwie?”

Tak powstawały nowe formy świętości, które nie mogły już sobie rościć praw do „męczeństwa”. Pierwszą grupę tworzyli wyznawcy (*confessores*), czyli „świadkowie wiary”, którzy - w niekiedy niezwykle niebezpiecznym czasie - byli z powodu swojej wiary prześladowani, wypędzani czy torturowani, ale uniknęli śmierci męczeńskiej. A gdy wreszcie minął okres wielkich prześladowań Kościoła, zaczęto czcić jako świętych także znamienitych biskupów oraz innych wiernych, którzy wyróżniali się niezwykłym życiem. Jednak właśnie męczeństwo stanowiło wciąż najwyraźniejszy wzór chrześcijańskiej doskonałości.

5. Szczególna pozycja męczenników

Z biegiem czasu naśladowanie Chrystusa aż do śmierci zyskało w Kościele tak duże znaczenie, iż także ten, kto zginął jako męczennik nie będąc jeszcze ochrzczonym, dzięki wylanej przez siebie męczeńskiej krwi (*baptisma sanguini*) mógł być traktowany jako pełnoprawnie ochrzczony (*votum sacramentum*). Dzięki śmierci męczeńskiej bardziej upodobił się do męki Chrystusa niż inni ochrzczeni.

Jakkolwiek Kościół zna obok męczenników również innych świętych, to jednak męczennicy zachowali pozycję szczególną. Podkreśla to także odnowiona przez Sobór Watykański II liturgia. W soborowej konstytucji liturgicznej *Sacrosanctum Concilium* tuż za kultem Najświętszej Maryi Panny (nr 103), zwrócono uwagę

właśnie na kult męczenników: „Ponadto Kościół rozmieścił w ciągu roku wspomnienia Męczenników oraz innych Świętych, którzy dzięki wielorakiej łasce Bożej doszli do doskonałości, a osiągnąwszy już wieczne zbawienie, wyśpiewują Bogu w niebie doskonałą chwałę i wstawiają się za nami” (KL, 104); (por. J. Hermans, *Męczeństwo – wzór chrześcijańskiego męstwa i świętości*).

6. Ks. Stanisław Streich

Co roku, w drugą niedzielę listopada, modlimy się w katedrze o beatyfikację oraz kanonizację heroicznych świadków życia apostołskiego, pochodzących z terenu archidiecezji. To przynajmniej 53 osoby, wśród których znajduje się również męczennik, Sługa Boży ks. Stanisław Streich. Półtora roku temu rozpoczęliśmy jego proces beatyfikacyjny na etapie diecezjalnym, dzisiaj zamykamy ten etap.

Kim był ks. Streich? Ks. Stanisław Streich urodził się 27 sierpnia 1902 roku w Bydgoszczy. Ochrzczono go w tamtejszym kościele farnym pw. św. św. Marcina i Mikołaja dnia 30 września 1902 roku. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk kardynała Edmunda Dalbora w dniu 6 czerwca 1925 roku

Dnia 1 lipca 1933 roku - w wieku 31. lat – został proboszczem w Żabikowie, do której należała wówczas miejscowość Luboń. Władza duchowna powierzyła mu trudną placówkę. W parafii wzrastały szeregi bezrobotnych, na które ruszyła agitacja tworzącej się tutaj partii komunistycznej, o której tak wypowiadał się wówczas Wojciech Korfanty: „Wszystkie te ruchy pogańskie i bezbożnicze odznaczają się dzikim wprost fanatyzmem, brakiem tolerancji i niebywałą wprost żądzą prześladowania innych a przede wszystkim chrześcijańskich przekonań. A zwolennicy każdego z tych ruchów uważają się za wybrany naród, który ma do spełnienia nadzwyczajne posłannictwo w świecie. Ruchy te są źródłem głównym anarchii duchowej i ekonomicznej świata, więcej - zagrażają kulturze. A ponieważ wszystkie odznaczają się zaborczością polityczną, stanowią największe niebezpieczeństwo dla pokoju światowego” (W. Korfanty, *Naród – Państwo – Kościół*, Katowice 2016, 282). Bogu tylko wiadomo, ile ks. Stanisław wówczas wycierpiał, będąc w stanie tylko częściowo - z uźebranych funduszy - zaradzić biedzie swoich parafian. Było to dla niego ciężkie doświadczenie, które znosił bez skargi, pracując z apostołską gorliwością.

W międzyczasie zrodził się nowy problem. Mieszkańcy Lubonia, którzy liczba powiększyła się do kilka tysięcy domagali się własnego kościoła i własnej parafii. W odpowiedzi na te petycje władza duchowna zleciła ks. Stanisławowi budowę nowej świątyni (27.05.1935). Ks. Streich podjął się tego zadania. Jego staraniem została wzniesiona lewa nawę kościoła, urządzona w formie prowizorycznej kaplicę. W ciągu trzech lat młody proboszcz zorganizował niemal od podstaw życie parafialne, dokonując wewnętrznego zjednoczenia wiernych i nadając im kierunek rozwoju. Był ofiarnym pasterzem, szukającym przede wszystkim ludzi oddalonych od Boga, których zagubienie napawało go bólem.

W ostatnich 12 miesiącach swojego pasterzowania ks. Stanisław żył w ciągłym napięciu. W kwietniu włamano się do kościoła i uszkodzono tabernakulum. W sierpniu został napadnięty stróż pilnujący kościół. W październiku nieznani sprawcy obrzucili księdza kamieniami. Przez cały 1937 rok otrzymywał sporo anonimowych listów, w których obelżywymi słowami zapowiadano jego rychłą śmierć. On sam dużo się modlił, aby Bóg pozwolił mu dokonać jakiegoś czynu heroicznego, by mógł zasłużyć na świętość (por. ks. W. Mueller, *Błogosławiona krew*, 109-110).

Dnia 20 lutego 1938 - tydzień przed śmiercią – jego przyszły zabójca Włodzimierz Nowak miał podejść do konfesjonału i - bez przeżegnania się i przyklęknienia – pochylił się do kratek konfesjonału i bardzo krótko coś księdzu powiedział. Z późniejszego zmienionego i przygnębianego zachowania ks. Streicha wnioskowano, że prawdopodobnie właśnie wtedy dowiedział się on o postanowieniu zabicia go.

Wcześniej - 27 lutego 1938 roku o godz. 9.30 - zasiadł jak zwykle w konfesjonale, aby słuchać spowiedzi a potem rozpoczął Mszę Świętą szkolną dla dzieci. Nagle na jego drodze pojawił się człowiek, siedzący wcześniej na stopniach ambony, który dwukrotnie strzelił do księdza. A potem wbiegł na ambonę z okrzykiem: „Niech żyje komunizm!”

W Czwartek - dnia 3 marca o godz. 10.00 - rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe przy udziale około 20 tys. osób. Kaznodzieja pogrzebowy, ks. Stefan Kaczorowski powiedział wówczas: „Nie uprzedzając opinii Kościoła św., jesteśmy wszyscy w sercach naszych głęboko przeświadczeni, że śmierć twoja była naprawdę męczeńską! Za kilka dni odbędzie się kanonizacja naszego rodaka, kapłana-męczennika bł. Andrzeja Boboli. Wszak ta sama wschodnia nienawiść do Boga, która jego pozbawiła życia, podniosła także rękę na Ciebie!” Kosztem tej ofiary Luboń stał się bardziej katolicki.

Ofiara życia księdza Streicha - zbiegająca się w czasie z męczeństwem tysięcy chrześcijan w Rosji, na Ukrainie i Białorusi, w Hiszpanii i Meksyku - stanowiła zapowiedź bliskiej agresji na cywilizację europejską, której dopuścili się wkrótce dwa sprzymierzone ze sobą totalitaryzmy, narodowy i międzynarodowy socjalizm. Zbrodnia, której ofiarą padł ten wielkopolski kapłan, stanowi przestrogę przed skutkami nienawiści, uderzającej w dalszym ciągu w cywilizację chrześcijańską (por. opr. A. Łaganowskiego na podstawie *Kościelnego Dziennika* z 1938 roku).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, od początku dziejów Kościoła męczeństwo pozostaje wzorem męstwa i świętości, ponieważ naśladowanie Chrystusa osiąga w nim swój najdoskonalszy wyraz. Jako Kościół Poznański, pragniemy wszyscy tego, by ks. Stanisław Streich

dołączył do grona uznanych przez Kościół męczenników i stał się dla nas wzorem wierności oraz naszą pomocą na drodze do nieba.

Tryumfalny wjazd Jezusa do świątyni na święto Paschy

Abp Stanisław Gądecki

**Tryumfalny wjazd Jezusa do świątyni na święto Paschy. Niedziela Palmowa
Męki Pańskiej (Katedra Poznańska – 14.04.2019).**

Wjeżdża Król nasz, Jezus cichy, do Jerozolimy,
hołd Mu składa lud pobożny, Jego lud rodzimy.
Hosanna, hosanna Synowi Bożemu!
Hosanna, hosanna, cześć Zbawcy naszemu!

Niedziela Palmowa to dzień upamiętniający „tryumfalny wjazd” Jezusa do świątyni, na tydzień przed jego zmartwychwstaniem. Liturgia dnia dzisiejszego jest rozpięta między dwoma biegunami; między radosną procesją z Jezusem tych, którzy Go przyjęli a czekającą Go męką z ręki tych, którzy Go nie przyjęli. Tak to triumf Chrystusa oraz Jego ofiara łączą się nierozdzielnie ze sobą. Dlatego dzisiaj chciałbym zatrzymać się na refleksji nad tym, co właściwie znaczy wjazd Jezusa do Jerozolimy oraz przyjęcie Go z radością i z nienawiścią w tamtych i dzisiejszych czasach.

1. WJAZD JEZUSA DO JEROZOLIMY

Najpierw znaczenie tła wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy na święto Paschy. Ten wjazd przedstawiają wszystkie cztery Ewangelie (Mt 21,1-9; Mk 11,1-10; Łk 19,28-38; J 11,12-15). Jak zwykle ich relacje zgadzają się co do samego faktu, natomiast różnią się między sobą w szczegółach opisu tego faktu. Te różnice są – prawdopodobnie – następstwem korzystania z różnych źródeł, ale także z odmiennych tradycji liturgicznych konkretnych Kościołów.

a. Główna zamysł, jaki przenika to opowiadanie zmierza do podkreślenia królewskiego charakteru Jezusa. Na Jego królewskie pochodzenie zwraca uwagę Mateusz w słowach: „Hosanna Synowi Dawida!” To samo wspomina Marek: „Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi” a także Łukasz: „Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie”. Jan powie: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie oraz ‘Król izraelski!’ ” oraz „Oto Król twój przychodzi, siedząc na ośłęciu”.

Co ciekawe, relacje te nie podkreślają bezpośrednio królowania Boga, królestwa niebieskiego, królestwa Bożego, czy panowaniu Boga, co było tak ważne dla proroka Izajasza: „Wstąpże na wysoką górę, zwiastunko dobrej nowiny w Syjonie! [...] Powiedz miastom judzkim: ‘Oto wasz Bóg!’ Oto Pan Bóg przychodzi z mocą i ramię Jego dźmierzy władzę. [...] Podobnie jak pasterz pasie On swą trzodę, gromadzi [ją] swoim ramieniem, jagnięta nosi na swej piersi, owce karmiące prowadzi łagodnie” (Iz 40,9-11). „... ‘Twój Bóg zaczął królować’. Głos! Twoi strażnicy podnoszą głos, razem wznoszą okrzyki radosne, bo oglądają na własne

oczy powrót Pana na Syjon. Zabrzmiście radosnym śpiewaniem, wszystkie ruiny Jeruzalem! Bo Pan pocieszył swój lud, odkupił Jeruzalem” (Iz 52,7-9).

Opowiadania o wjeździe Jezusa akcentują bezpośrednich rządy Boga nad ludem Bożym, ale podkreślają się królowanie Jezusa, Mesjasza. To Jezus jest nazwany „Królestwem ojca naszego Dawida”, „Królem Izraela”. Co przepowiednie Izajaszowe przypisują Bogu, Ewangelisci przypisują Jezusowi. To On wstępuje na „górze wysoką”, czyli do świątyni jerozolimskiej. On powraca na „Syjon”. On „ogłasza pokój, zwiastuje szczęście, obwieszcza zbawienie”. On „pociesza swój lud”. Na Jego pojawienie się wznoszone są „okrzyki radosne”. Z tych relacji ewangelijnych jasno wynika, że Jezus pojawia się tutaj nie tyle „w miejsce Boga”, czy „zamiast Boga”, ile raczej jako Jego bezpośredni reprezentant.

b. Każdy szczegół tych ewangelijnych opisów ma swoje znaczenie. Motyw oślęcia np. „na którym jeszcze nikt z ludzi nie usiadł” wskazuje na łagodny charakter władania Jezusowego. Aluzja do tego zwierzęcia pojawia się w proroctwie dotyczącym przyszłości pokolenia Judy: „Nie zostanie odjęte berło od Judy ani laska pasterska spośród kolan jego, aż przyjdzie ten, do którego ono należy, i zdobędzie posłuch u narodów! Przywiąże on swego osiołka w winnicy i źrebie ośle u winnych latorośli” (Rdz 49,10-11). Jeszcze łatwiej zrozumiemy rolę tego zwierzęcia w tryumfie Jezusa, jeśli spojrzymy na nie z perspektywy prorocтва Zachariaszowego: „Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny - jedzie na osiołku, na oślaku, źrebięciu oślicy” (Zach 9,9). Zwierzę to podkreśla na pokojowy charakter władzy Tego, kto „jagnięta nosi na swej piersi, owce karmiące prowadzi łagodnie”. Gest wjazdu do Jerozolimy na oślęciu był - ze strony Jezusa - gestem proroczym, „Stało się to, żeby się spełniło słowo proroka”.

Gdy osiołek został już przyprowadzony do Jezusa wówczas raz słyszymy o samodzielnym geście Jezusa („A gdy Jezus znalazł osiołka, dosiadł go”, „a On wsiadł na nie”). Innym razem mowa o czynności biernej („wsadzili na nie Jezusa”). Ten ostatni gest uczniów - w świadomy lub nieświadomy sposób - nawiązuje do obrzędu koronacyjnego Salomona. Jezus – podobnie jak jego praprzodek Salomon – został uroczyście posadzony na zwierzęciu przez towarzyszące mu osoby. Podobnie też - bliski śmierci - Dawid nakazuje: „Weźcie ze sobą sługi waszego pana, a następnie posadźcie Salomona, mego syna, na moją własną mulicę i prowadźcie go do Gihonu. Potem niech go tam namaszcza kapłan Sadok i prorok Natan na króla nad Izraelem. Następnie zadmijcie w róg i wołajcie: ‘Niech żyje król Salomon!’ Potem pójdziecie za nim. On zaś przyszedłszy, zasiądzie na moim tronie i on będzie królował po mnie, bo ja rozkazałem, aby był wodzem nad Izraelem i nad Judą” (1 Krl 1,33-35). „Z początku Jego uczniowie tego nie zrozumieli. Ale gdy Jezus został uwielbiony, wówczas przypomnieli sobie, że to o Nim było napisane i że tak Mu uczynili” (J 12,16).

c. W historii wjazdu Jezusa swoją rolę odgrywają też płaszcze. Po przyprowadzeniu osiołka do Jezusa uczniowie zarzucają na zwierzę swoje płaszcze, co było wyrazem szacunku dla Tego, który w ich oczach był kimś niezwykłym. Dalej - według Ewangelisty Łukasza - to uczniowie „słali swe płaszcze na drodze”. Bardziej prawdopodobne jest jednak to, iż nie robili tego uczniowie, lecz ludzie towarzyszący orszakowi (Mk 11,8). Był to ich gest szacunku należny Pomazańcowi, czyli Mesjaszowi, czego dowodzi historia króla Jehu: „Wtedy pospiesznie zdjęli swoje okrycia, rozesłali je pod nim, na samych stopniach, zatrąbili i ogłosili: ‘Jehu jest królem!’ ” (2 Krl 9,13).

d. Radosny charakter miała też czynność rozkładania gałązek na drodze. W tradycji Starego Testamentu palmowe gałęzie w rękach wskazywały zazwyczaj na wielkie święto (1 Mch 13,51; 2 Mch 10,7). Różnorodność gatunków gałęzi – na atmosferę Święta Namiotów. Pojawianie się gałęzi oliwnych, gałęzie sosnowych, gałęzie mirtowych, palmowych i gałęzi innych drzew liściastych, gałązki gęstych drzew i wierzb nadrzecznych, koniecznych do urządzania świątecznych szałasów zdawałaby się wskazywać na to, że procesja Jezusa do Jerozolimy cechowała się świąteczną radością z powodu otrzymania Prawa Mojżeszowego, co podkreślało Święto Namiotów (Kpł 23,40; Ne 8,15; 2 Mach 10,7). Z czasów machabejskich pochodzi wspomnienie radości przed Bogiem – przy śpiewie pieśni i hymnów oraz grze na instrumentach - z powodu oczyszczenia świątyni: „Toteż z wiązkami, zielonymi gałęziami, a do tego jeszcze palmami w rękach śpiewali hymn na cześć Tego, który pozwolił im szczęśliwie oczyścić swoją świątynię” (2 Mch 10,7).

e. Jezusowi na drodze towarzyszą tłumy „poprzedzające Go i towarzyszące, które śpiewały słowa Hallelu, czyli świątecznego hymnu dziękczynnego Pielgrzymi - zmierzając razem z Jezusem do świątyni - posługują się słowami ostatniego z psalmów Hallelu (Ps 118). Hallel», to pieśń pochwalna charakterystyczna dla żydowskich obchodów Paschy, a także głównych uroczystości roku liturgicznego. „Hosanna” z kolei to grecki odpowiednik hebrajskiego zwrotu „Zbaw nas” (Ps 118,25).

Procesja zmierzająca z Betanii do świątyni przechodzi najpierw ulicami Jerozolimy, bo w psalmie mowa jest o „namiotach sprawiedliwych” (w.15), czyli o domach mieszkańców Jerozolimy. Radość pielgrzymów ze zwycięstwa nad złem prowadzi ich do wyznania: „Pan moją mocą i pieśnią, On stał się moim Zbawcą” (w.14). W pewnym momencie orszak dociera wreszcie do świątyni, czyli do „bram sprawiedliwości” (w. 19), do świętej bramy syjońskiej a tam zostaje zaintonowana druga pieśń dziękczynna: „Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości, wejść przez nie i podziękuję Panu”. Na co kapłani odpowiadają: „Oto jest brama Pana, przez nią wejść sprawiedliwi” (w. 20). Hymn ten dziękuje Bogu za to, iż jawi się On w świątyni jako trwały i bezpieczny „kamień”, jako fundament na którym można budować dom swojego życia (por. Mt 7,24-25). Następnie kapłani błogosławią pielgrzymów: „Błogosławimy wam z domu Pańskiego”. To błogosławieństwo – w kontekście wjazdu Jezusa - staje się wysławianiem Tego, który przychodzi, który

jest oczekiwany i zapowiadany w dawnych obietnicach (por. Joseph Ratzinger - Benedykt XVI, Jezus z Nazaretu, część 2, s. 17).

Ostatnią scenę stanowi radosne machanie zielonymi gałązkami: „Ustawcie procesję z gałązkami zielonymi aż do rogów ołtarza” (w. 27). To aluzja do żydowskiego Święta Namiotów, obchodzonego na pamiątkę szałasów, w których Izraelici mieszkali na pustyni po wyjściu z Egiptu. W tę uroczystość urządzano procesję z gałązkami palmowymi, wierzbowymi i mirtu.

Uroczyste wejście Jezusa do świątyni podkreśla to, iż występuje On tam jako reprezentant „sprawiedliwych” Izraela, czyli tych, którzy Go przyjęli, którzy uwierzyli w Niego. Tłumy kojarzą tę królewską procesję z powszechną nadzieją na przywrócenie królowania Bożego pośród ludzi. W radosnej atmosferze - która poprzedza godzinę męki i śmierci Jezusa – pojawia się jednak zapowiedź paschalna, znak „kamienia węgielnego”, który zostanie odrzucony przez budowniczych, choć ostatecznie stanie się kamieniem węgielnym królestwa Bożego na ziemi (por. Jan Paweł II, Psalm 118 — pieśń radości i zwycięstwa. Audyencja generalna - 5.12.2001).

f. Tylko Ewangelista Mateusz zauważa obecność i zachowanie dzieci w świątyni: „arcykapłani i uczeni w Piśmie - widząc cuda, które uczynił, i dzieci wołające w świątyni: ‘Hosanna Synowi Dawida’ - oburzyli się i rzekli do Niego: „Słyszysz, co one mówią?” A Jezus im odpowiedział: ‘Tak jest. Czy nigdy nie czytaliście: Z ust niemowląt i ssących zgotowałeś sobie chwałę?’ Do tego nawiążą późniejsze teksty liturgiczne Kościoła: „Gdy Pan Jezus wjeżdżał do miasta świętego, dzieci hebrajskie zapowiadały zmartwychwstanie życia, niosąc gałązki palmowe i wołając: ‘Hosanna na wysokości’ ”. „Bądź błogosławiony, Panie który przychodzisz, aby nam okazać miłosierdzie”. Chodziło o podkreślenie kontrastu między „wielkimi” (tj. arcykapłanami i uczonymi w Piśmie), którzy nie umieli dostrzec w Jezusie Mesjasza, a „małymi, którzy Go natychmiast rozpoznali. „Sprawiłeś, że [nawet] usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę, na przekór Twym przeciwnikom” – mówi psalmista (Ps 8,3). „Mali” staną się synonimem ludzi wierzących w Chrystusa, którzy widzą czystym i prostym sercem, otwartym na dobroć Jezusa i wyśpiewują Jego chwałę, której odmawiają Mu „wielcy” tego świata; (por. Joseph Ratzinger - Benedykt XVI, Jezus z Nazaretu, część 2, s. 21.33).

Koniec Niedzieli Palmowej stanowi opuszczenie świątyni: „Z tym ich zostawił, wyszedł poza miasto do Betanii i tam zanocował” (Mt 21,15-17).

g. I tu powstaje poważniejsze pytanie: dlaczego dzieci w świątyni Jerozolimskiej były zdolne do rozpoznania Mesjasza a arcykapłani i uczeni w Piśmie nie były w stanie tego zrobić? Dlaczego niewykształcony tłum, który przyszedł razem z Jezusem do świątyni – podobnie jak i dzieci - był skłonny wołać „Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie!” a uczeni nie byli tego w stanie uczynić?

Odpowiedź brzmi: uczeni w Prawie – z punktu widzenia religijnego – musieli być posłuszni pierwszemu przykazaniu Dekalogu: „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!” (Wj 20,3-5). „Nie będziesz miał bogów innych oprócz Mnie” [...] Nie będziesz oddawał im pokłonu ani służył. Bo Ja jestem Pan, Bóg twój, Bóg zazdrosny, karzący nieprawość ojców na synach w trzecim i w czwartym pokoleniu - tych, którzy Mnie nienawidzą, a który okazuje łaskę w tysiącnym pokoleniu tym, którzy Mnie miłują i strzegą moich przykazań” (Pwt 5,7-10). Jeśli Jezus jawił się im jako Ktoś, kto uważa siebie za Boga, to było dla nich niedopuszczalnym bluźnierstwem, za które należy się śmierć.

Jeśli natomiast postrzegali Jezusa jako politycznego uzurpatora, który uważa siebie za króla Izraela, to wówczas – z politycznego punktu widzenia - korzystniej było poświęcić życie jednego człowieka, aby zachować cały naród od zniszczenia. „Właśnie Kajfasz poradził Żydom, że lepiej jest, aby jeden człowiek zginął za naród” (J 18,14).

Ten dramat i zmaganie między przyjęciem a odrzuceniem Jezusa opisał później św. Paweł z zupełnie innej perspektywy: „Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlępiło wobec Boga” (1 Kor 1,26-29).

2. ŚWIĘTO CHRZTU POLSKI

a. Coś podobnego dokonało się w Polsce w roku 966. W pewnym momencie musiała ona – w swoim głównym przedstawicielu - odpowiedzieć sobie na pytania: za czy przeciwko Jezusowi? Książę Mieszko I – po uprzednim rozeznaniu duchów – podjął decyzję o swoim chrzcie. Ta decyzja - zakorzeniając ją w chrześcijaństwie - przesądziła o dalszym kierunku naszej kultury i mentalności.

W sensie religijnym był to akt o charakterze ewangelizacyjnym. Odtąd wiara chrześcijańska stała się żywą rzeczywistością najpierw w życiu poszczególnych osób, a następnie przybrała ona kształt wspólnotowy i instytucjonalny.

W sensie polityczno-kulturalnym - poprzez chrzest księcia - Polska określiła jednoznacznie swoje miejsce w Europie jako narodu łacińskiego pośród Słowian i słowiańskiego pośród Latynów.

Obydwa elementy – religijny i polityczny - stworzyły symbiozę obu instytucji: Państwa i Kościoła, starającą się służyć dobru poszczególnych członków społeczności oraz dobru wspólnemu całego narodu.

Ten fakt został doceniony przez władze ustawodawczą, która ustanowiła - dnia 22 lutego - państwowe święto Chrztu Polski, na pamiątkę tego wydarzenia, które najprawdopodobniej miało miejsce dnia 14 kwietnia 966 roku. Chrzt Polski był kluczowym wydarzeniem w dziejach naszego Państwa i Kościoła, dlatego zasługuje na upamiętnienie, ale nie wspominki tutaj chodzi.

b. Do czego konkretnie to święto wzywa nas dzisiaj? Odpowiedź na to pytanie uprzedził papież Franciszek w liście skierowanym na ręce kard. Pietro Parolina, Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, w którym mianuje go legatem papieskim na uroczystości 1050. rocznicy chrztu Polski: „Wszystkich obecnych zachęcisz swoimi słowami do wytrwałego kroczenia odnowioną drogą w świetle Chrystusa, do obrony życia ludzkiego i rodziny, do kształtowania sprawiedliwości społecznej według Ewangelii, do zabiegania w codziennym życiu o prawdziwą wolność. Trzeba bowiem, aby wierni w Polsce także dzisiaj, w nowych warunkach, dali całemu światu wspaniały przykład życia według Ewangelii”.

Wierny temu zobowiązaniu kard. Pietro Parolin - podczas swojej homilii w Poznaniu – powiedział: „Chciałbym i modłę się o to, aby najpiękniejszym owocem obecnych obchodów [...] było zakorzenienie się coraz silniejszego przekonania, że każdy z nas musi być uczniem-misjonarzem i że cały Kościół, w każdej z jego części składowych i jako całość, musi jaśnieć rysami Kościoła ucznia-misjonarza. Jeśli się tak nie stanie, to czyha na nas niebezpieczeństwo, że narody, które w obliczu ogromnych tragedii dały dowody wierności i odwagi, świadcząc o swojej wierze i przezwyciężając prześladowania i przemoc, w chwilach mniej dramatycznych i na pewno pod pewnymi względami spokojniejszych i lepszych tracą albo osłabiają radość przynależności do owczarni Chrystusa. Jest to zjawisko dobrze znane w wielu społeczeństwach o dawnej tradycji chrześcijańskiej, a wyjaśnia się pokusą wyobrażania sobie, że szczęście można znaleźć poprzez nabycie dóbr materialnych lub określonego stylu życia. Jest to pokusa uważania siebie za samowystarczalnych, nie potrzebujących szczególnie obecności i pomocy Pana.

[...] Wielkim niebezpieczeństwem współczesnego świata, z jego wieloraką i przygniatającą ofertą konsumpcji, jest smutek rodzący się w przyzwyczajonym do wygody i chciwym sercu, towarzyszący chorobliwemu poszukiwaniu powierzchownych przyjemności oraz wyizolowanemu sumieniu. Kiedy życie wewnętrzne zamyka się we własnych interesach, nie ma już miejsca dla innych, nie liczą się ubodzy, nie słucha się już więcej głosu Bożego, nie doświadcza się słodkiej radości z Jego miłości, zanika entuzjazm czynienia dobra. To niebezpieczeństwo nieuchronnie i stale zagraża również wierzącym. Ulega mu wielu ludzi i stają się osobami urażonymi, zniechęconymi, bez chęci do życia. Nie jest to wybór życia godnego i pełnego; nie jest to pragnienie, jakie Bóg żywi względem nas; nie jest to życie w Duchu rodzące się z serca zmartwychwstałego Chrystusa” (Poznań – 16.04.2016).

ZAKOŃCZENIE

Niech więc w tych dniach Wielkiego Tygodnia towarzyszą nam dwa uczucia: uwielbienia z jakim przyjmowali Jezusa mieszkańcy Jerozolimy w Niedzielę Palmową oraz wdzięczności za Jego największy dar, jaki można sobie wyobrazić: Jego życie, Jego Ciało i Krew, Jego miłość. Odpowiedzmy na ten dar naszym życiem i naszą miłością do Niego i bliźnich. Amen.

Bądźże tedy pozdrowiony, Boże nasz i Panie,
Przyjmij od nas modły, hołdy, pobożne śpiewanie. [...]
Przyjmij od nas za Twą Mękę korne dziękczynienie.
Chwała Ci po wszystkie czasy, miłość, uwielbienie.

Misterium namaszczenia

Abp Stanisław Gądecki

Misterium namaszczenia. Msza Święta Krzyżma. Wielki Czwartek (Katedra Poznańska – 18.04.2019).

W Wielki Czwartek przed południem gromadzą się w katedrze poznańskiej – wokół biskupa - kapłani naszej archidiecezji, aby razem sprawować Mszę Krzyżma Świętego, zwaną również Mszą świętą Olejów. Ta Eucharystia stanowi most łączący Wielki Post z Triduum Paschalnym. Jest to poranek na wskroś kapłański. O ile bowiem odprawiana w godzinach wieczornych Msza Wieczery Pańskiej na pierwszym planie stawia tajemnicę Eucharystii, to Msza Krzyżma Świętego uwypukla misterium urzędowego kapłaństwa.

W jej centrum znajduje się święcenie oleju katechumenów, oleju chorych i krzyżma, używanego przy sprawowaniu wielkich sakramentów, które udzielają Ducha Świętego w sakramentach chrztu, bierzmowania, święceń prezbiteratu i biskupich.

Medytując nad związanym z tym misterium namaszczenia zechcemy skupić teraz naszą uwagę na czterech sprawach; na namaszczeniu Aarona, namaszczeniu Pana Jezusa, potem kapłanów Nowego Przymierza, i wreszcie wiernych chrześcijan.

1. NAMASZCZENIE AARONA

Najpierw pierwsza sprawa, czyli namaszczenie Aarona. Teksty biblijne nie mówią o jakimś szczególnym wezwaniu czy wybraniu Bożym w odniesieniu do kapłanów Starego Przymierza jak to czynią np. w przypadku królów, którym towarzyszy pojawienie się Ducha Bożego w namaszczonym, a potem stawanie się „innym człowiekiem” (1 Sm 10,6; 1 Sm 16,13). Owszem, tradycja stwierdza, że Bóg wybrał pokolenie Lewiego do służby w Jego sanktuarium, ale to nie pociąga za sobą żadnego szczególnego charyzmatu dla konkretnego kapłana. W późniejszych epokach wystarczającym tytułem do objęcia urzędu kapłańskiego będzie przynależność do rodziny kapłańskiej (Kpł 21,16-24).

a. Według Pięcioksięgu (Wj 29,4-7 i Kpł 8,6-12) konsekracja Aarona dokonała się w trzech aktach: oczyszczenie, nałożenie szat i namaszczenie. Aaron kąpie się, następnie przywdziewa szaty (tunikę, płaszcz, efod i pectorał, mitra). W końcu na jego głowę zostaje wylana oliwa namaszczenia (Kpł 8,12): Mojżesz, wylał [trochę] oliwy namaszczenia na głowę Aarona [ἀπὸ τοῦ ἐλαίου τῆς χρίσεως] i namaścił go, aby go poświęcić [καὶ ἔχρισεν αὐτὸν καὶ ἡγίασεν αὐτόν.]. To namaszczenie oznaczało poświęcenie Aarona Bogu, oddanie go na jego służbę.

Wiązało się to z jego nowymi czynnościami: „Kapłan, który jest wyższy godnością ponad braci, na którego głowę była wylana oliwa namaszczenia [τοῦ ἑλαίου τοῦ χριστοῦ], który był wprowadzony w czynności kapłańskie, wkładając szaty nie będzie rozpuszczał włosów i nie będzie rozdzierał swych szat. [...] Nie będzie wychodził z przybytku świętego, nie będzie bezcześcił świętego przybytku swego Boga, bo ma na sobie [jak] diadem oliwę namaszczenia [ὅτι τὸ ἅγιον ἔλαιον τὸ χριστὸν] swego Boga” (Kpł 21,10.12).

Obowiązek namaszczenia dotyczył nie tylko arcykapłana, ale również wszystkich kapłanów Starego Przymierza: „Wtedy przyprowadzisz Aarona i jego synów przed wejście do Namiotu Spotkania i obmyjesz ich wodą. Następnie ubierzesz Aarona w święte szaty i namaścisz go, i poświęcisz go, aby Mi służył jako kapłan. Każesz także zbliżyć się jego synom i ubierzesz ich w szaty. Potem namaścisz ich, jak namaściłeś ich ojca, aby Mi służyli jako kapłani. Przez to zaś namaszczenie przetrwa kapłaństwo w ich pokoleniach na wieki” (Wj 40,12-15). Namaszczenie oliwą było istotnym elementem wprowadzania dawnych kapłanów w urząd, zapewniającym przetrwanie kapłaństwa „na wieki”.

b. Konsekwencją starotestamentalnego namaszczenia było podjęcie szerokiego zakresu obowiązków, o których informuje nas Księga Syracha:

„Wywyższył też Aarona, który w świętości był do niego podobny, jego brata, z pokolenia Lewiego. Zawarł z nim przymierze wieczne i dał mu kapłaństwo między ludem – [...] Mojżesz wprowadził go w czynności i namaścił go olejem świętym [καὶ ἔχρισεν αὐτὸν ἐν ἑλαίῳ ἁγίῳ]: to stało się dla niego przymierzem wiecznym i dla jego potomstwa, jak długo trwać będą niebiosy, aby spełniał obrzędy święte i równocześnie był kapłanem oraz błogosławił lud Imieniem [Boga].

Wybrał go ze wszystkich żyjących, aby składał ofiarę Panu, kadzidło i miłą woń na pamiątkę, by dokonywał za lud swój przebłagania. Dał mu przez swe nakazy władzę nad przymierzem zarządzeń, aby nauczał Jakuba świadectw i oświecał Izraela w Bożym Prawie” (Syr 45,6-7.15-17).

Od momentu namaszczenia kapłan zostawał wyodrębniony pośród Ludu Bożego do specjalnych zadań. Winien też poddać się specjalnym prawom czystości (Kpł 21,1-6). „Będą święci dla swojego Boga, nie będą bezcześcić imienia Bożego” (por. Roland de Vaux OP, *Instytucje Starego Testamentu*).

2. NAMASZCZENIE JEZUSA

a. Drugą kwestią jest namaszczenie Jezusa. W odróżnieniu od kapłanów i królów Starego Testamentu (1Sam 10,1.6; 1Sam 16,12-13) Pan Jezus nie był nigdy namaszczany świętym olejem na urząd kapłański. Nigdzie nie czytamy też, iż na skutek tego rodzaju namaszczenia opanował Go Duch Pański, pod którego

wpływem stał się innym człowiekiem. W Nowym Testamencie wspomina się natomiast od samego początku o namaszczeniu Jezusa Duchem Świętym; tak więc zamiast mówić najpierw o symbolu (tj. o oliwie), przechodzi się od razu do rzeczywistości (czyli do Ducha Świętego).

O Duchu działającym w dziejach Jezusa słyszymy już w scenie Zwiastowania. Ewangelie Mateusza i Łukasza przekazują nam, że dziewicze poczęcie Jezusa w łonie Maryi Panny było dziełem Ducha Świętego. U Łukasza Maryja dowiaduje się, że Duch Święty zstąpi na Nią i moc Najwyższego Ją osłoni (Łk 1,35). „Poczęcie bowiem i narodziny Jezusa Chrystusa są największym dziełem, jakiego dokonał Duch Święty w dziejach stworzenia oraz w dziejach zbawienia: szczytem łaski” (*Dominum et vivificantem*, 50).

Prawda o związku Jezusa z Duchem Świętym objawiła się jasno podczas chrztu Jezusa w Jordanie. Nad Jezusem zanurzonym w Jordanie otwiera się niebo i zstępuje na Niego Duch Święty, „jak gołębica”.

Następnie - gdy Jezus po raz pierwszy zabiera publicznie głos w nazaretańskiej synagodze - odwołuje się do słów proroka Izajasza: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). W tej scenie to Duch jest namaszczającym Jezusa. Nie wspomina się tu ani słowem o namaszczeniu oliwą.

Obecność i działanie Ducha Świętego dostrzegamy podczas całej publicznej działalności Jezusa. Św. Piotr w Dziejach Apostolskich mówi: „Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą” (Dz 10,38). Namaszczającym Jezusa nie jest żaden kapłan, ale sam Bóg. Ewangelista Łukasz pisze: „Pełen Ducha Świętego powrócił Jezus znad Jordanu i przebywał w Duchu Świętym na pustyni” (4,1). W innym miejscu: „Potem powrócił Jezus w mocy Ducha do Galilei” (4,14). W mocy Ducha Świętego Jezus wyrzucał złe duchy, uzdrawiał i nauczał.

b. Po swoim zmartwychwstaniu - kiedy chwalebny Chrystus ukazuje się uczniom w Wieczerniku – przekazuje im Ducha Świętego: „Tchnął na nich i powiedział im: ‘Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane’ ” (J 20,22-23). „Od tej godziny posłanie Chrystusa i Ducha staje się posłaniem Kościoła: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20,21)”.

Do tego momentu – mimo działającego Ducha Świętego w Jezusie i przez Jezusa – nigdzie nie wspomina się o tym, że Jezus był jakimkolwiek kapłanem. Dopiero w Liście do Hebrajczyków pojawia się tytuł „kapłan”, bądź „arcykapłan” odniesiony do osoby Chrystusa. Bracia święci „uczestnicy powołania niebieskiego, zwróćcie

uwagę na Apostoła i Arcykapłana naszego wyznania [της ομολογιας ημων], Jezusa” (Hbr 3,1). I tylko tutaj mowa jest o o namaszczeniu oliwą radości. Kiedy Bóg ponownie wprowadzi Chrystusa na świat powie do Niego:

„Tron Twój, Boże [ο θεος] na wieki wieków,
berło sprawiedliwości berłem królestwa Twego
Umiłowałeś sprawiedliwość, a znienawidziłeś nieprawość,
dlatego namaścił Cię, Boże, Bóg Twój [εχρισεν σε ο θεος ο θεος σου]
olejkiem radości [ελαιον αγαλλιασεως] bardziej niż Twych towarzyszy” (Hbr 1,8-9; por. Ps 45/44/7-8).

W tych zdaniach autor tego listu rozważa aktualną relację Chrystusa do Boga w świetle jego paschalnego wywyższenia. Kapłaństwo Jezusa, o którym mowa w tym liście nie jest w niczym podobne – o czym wspominałem w Wielki Czwartek ubiegłego roku - do kapłaństwa Starego Przymierza. Boskość, którą Psalm 45 metaforycznie przypisywał królowi, tym razem jest przypisana jest w sensie rzeczywistym Chrystusowi Arcykapłanowi Nowego Przymierza.

3. NAMASZCZENIE KAPŁANÓW NOWEGO PRZYMIERZA

a. A teraz trzecia sprawa: co z naszym namaszczeniem? Co z namaszczeniem kapłanów Nowego Przymierza? Z pewnością w dzisiejszych obrzędach święceń prezbiterów nie zachowało się namaszczenie głowy kapłana oliwą, jakie było częścią dawnego obrzędu ustanowienia kapłanów Starego Przymierza. Obecny jest natomiast obrzęd przekazywania Ducha Świętego, który towarzyszył od początku publicznej działalności Jezusa. Ten sam Duch towarzyszył działalności apostołów: „Kiedy Apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do niej Piotra i Jana, którzy przyszli i modlili się za nich, aby mogli otrzymać Ducha Świętego. Bo na żadnego z nich jeszcze nie zstąpił. Byli jedynie ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wtedy więc wkładali [Apostołowie] na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego” (Dz 8,14-17). Nałożenia rąk - któremu towarzyszyło zstąpienie Ducha Świętego - dokonał też św. Paweł w Efezie (Dz 19,6-7).

Lecz apostołowie przekazywali Ducha Świętego nie tylko w nawiązaniu do Chrztu świętego, ale również podczas ustanawiania prezbiterów - wśród modlitw i postów - przez włożenie na nich rąk [χειροτονησαντες] (Dz 14,23; por. 2 Kor 8,19). Również dzisiaj - pośród wielu gestów i znaków obecnych w celebracji sakramentu święceń prezbiterów - najważniejszym jest gest nałożenia rąk dokonywany przez biskupa i prezbiterów uczestniczących w liturgii święceń. *Hirotonia*, czyli gest nałożenia rąk przez biskupa stanowi materię sakramentu, a słowa modlitwy ordynacyjnej jego formę. Do ważności aktu sakramentalnego wymagane są następujące słowa modlitwy ordynacyjnej: „Prosimy Cię, Ojczy wszechmogący, daj tym swoim sługom godność prezbiteratu; odnow w ich sercach Ducha świętości, niech wiernie pełnią przyjęty od Ciebie, Boże urząd posługiwania

kapłańskiego drugiego stopnia i przykładem swojego życia pociągają innych do poprawy obyczajów”. Przez nałożenie rąk i modlitwę święceń jest udzielany dar Ducha Świętego i wyciśnięte święte знамя, dzięki czemu prezbiterzy - każdy na swój sposób - zostają upodobnieni do Chrystusa. Ten gest jest znakiem uczestnictwa w tej samej łasce i tej samej posłudze.

Do namaszczenia Duchem Świętym nawiązuje biskup nieraz podczas ceremonii święceń prezbiteratu. Tak wtedy, gdy – po zakończeniu litanii - prosi Boga, aby On obdarzył swoje sługi błogosławieństwem Ducha Świętego. Jak i wtedy, kiedy pyta kandydata o to, czy chce on wiernie pełnić otrzymany urząd jako gorliwy współpracownik biskupów w kierowaniu ludem Bożym pod przewodnictwem Ducha Świętego. Podobnie, gdy podczas wygłaszania modlitwy święceń stwierdza, iż Bóg ustanawia różne stopnie sług Jezusa Chrystusa, napełnionych mocą Ducha Świętego dla kształtowania kapłańskiego ludu.

Nałożenie rąk - wzmocnione modlitwą ordynacyjną - podkreśla, że święcenia nie są zwykłym aktem prawnym i przekazaniem pewnych zadań i obowiązków wobec określonej grupy ludzi, ale są przede wszystkim przekazaniem daru Ducha Świętego. Jedna z rubryk armeńskiego Rytuału święceń tak wyjaśnia znaczenie tego gestu: „oznacza on, że dawcą władzy i łaski jest Duch Święty, a biskup jest Jego sługa i pośrednikiem, czymś podobnym do kanału, przez który przypływa woda ze źródła”.

Gest nałożenia rąk i modlitwa ordynacyjna wskazują, że ordynacja prezbitera nie jest mandatem udzielonym przez wspólnotę, ale jest darem pochodzącym od Boga. Jan Chryzostom w jednej ze swoich homilii wyjaśnia to w następujący sposób: „nakłada się rękę człowieka, ale to sam Bóg dokonuje wszystkiego, i to ręka Boga dotyka głowy, tego, który jest święcony”. Wprowadzenie teologiczne do Obrzędów święceń opracowanego przez Konferencję Episkopatu Włoch doda w tym miejscu: „Źródłem zarówno wybrania jak i uświęcenia i misji poszczególnych ministrów jest specjalne zesłanie Ducha Świętego. Dlatego nie może istnieć działanie konsekracyjne bez przywołania Ducha Świętego, związanego z apostołskim gestem nałożenia rąk. Przywrócenie centralnego znaczenia gestowi nałożenia rąk w celebracji obrzędów święceń chce lepiej ukazać, że łaska, która wprowadza kandydata w ministerium episkopatu, prezbiteratu i diakonatu jest darem Ducha Chrystusa zmartwychwstałego”.

b. Olej namaszczenia pojawia się jednak w święceniach prezbiteratu, lecz nie w związku z namaszczeniem głowy, ale w połączeniu z namaszczeniem rąk kapłana. Przy namaszczeniu rąk biskup mówi: „Nasz Pan, Jezus Chrystus, którego Ojciec namaścił Duchem Świętym i mocą, niech Cię strzeże, abyś uświęcał lud chrześcijański i składał Bogu Ofiarę”. Obrzęd ten oznacza szczególne uczestnictwo prezbiterów w kapłaństwie Chrystusa. Tak jak Chrystus zostają oni namaszczeni Duchem Świętym i posłani w celu uświęcania ludu.

Tak więc, dłonie każdego z nas zostały namaszczone olejem, będącym znakiem Ducha Świętego i Jego mocy. Dlaczego właśnie dłonie? Ponieważ dłonie człowieka są narzędziem wyrażającym jego działanie. Są symbolem naszych zdolności zmagania się ze światem, „wzięcia świata w swoje ręce”. Zbawiciel potrzebuje naszych rąk, aby w świecie stały się Jego rękami. Byśmy stali się Jego współpracownikami, ciesząc się Jego pełnym zaufaniem, wypełniając Jego wolę. Byśmy – przykładając do czegoś naszą rękę – mieli swój udział we wcielaniu planu Bożego w świecie. Pan pragnie, żeby nasze ręce nie były narzędziami służącymi do zawłaszczania sobie rzeczy, ludzi i świata, aby uczynić go naszą własnością, lecz by przekazywały Jego boski dotyk, oddając się na służbę Jego miłości (papież Franciszek, *Kapłan Namaszczony dla obdarowywania innych*, Wielki Czwartek - 28.03.2013).

c. Myśląc konkretnie o tym przekazie Bożej miłości w naszej archidiecezji a zarazem mając przed oczyma wielkie braki katechetów - proszę każdego proboszcza o przysyłanie przynajmniej jednego studenta na Wydział Teologiczny, na pierwszy lub drugi kierunek, celem przygotowania go do pracy katechetycznej.

Dziękuję następnie ks. Dyrektorowi za rozwój Szkoły Katechistów. Tym razem otwieramy oddział tej szkoły w Lesznie i prosimy kapłanów Leszna i okolic o skierowanie do niej kandydatów, którzy zdolni są do katechizowania dorosłych.

Tej misji wcielania planu Boga w świecie nie służą powtarzane przez nas frazesy o upadku społecznym obecnej cywilizacji, skutkiem czego zbyt wielu - troszcząc się przede wszystkim o kwestie społeczne, aż po zaniedbania osobistej świętości – jest w stanie ofiarować wiernym tylko coś, co przypomina zapach w pustym flaconie po perfumach. Sprzedawcy, którzy nie są przekonani do swoich towarów i sprzedają tylko socjologię, tworzą świat pełen rewolucjonistów, którzy pragną zmienić świat, lecz nie chcą zmienić samych siebie. Rzeźnik, który promuje wegetarianizm należy do rzadkości – mówił abp Fulton J. Sheen - ale kapłani z silnymi skłonnościami ateistycznymi są zjawiskiem tak powszechnym jak czarne konie (*Myśli na każdy dzień*, 61).

Czyniąc też własny rachunek sumienia, jakże nie przepraszać za nasze własne grzechy i grzechy tych, którzy – na wzór Judasza – sprzeniewierzyli się swojemu powołaniu. A pamiętajmy, że upadek Judasza miał miejsce tej nocy, której nasz Zbawiciel ofiarował Eucharystię. Zarówno początek, jak i jego koniec upadku Judasza dotyczyły Eucharystii.

4. NAMASZCZENI WIERNI

Czwarta kwestia to namaszczenie wiernych świeckich. Chrześcijanie, którzy należą do Chrystusa, mają udział w Jego namaszczeniu, są dotknięci przez Jego Ducha. Pozwólmy, aby właśnie te święte oleje, które w tej godzinie są poświęcane, przypominały wszystkim chrześcijanom o zadaniu zawartym w samym słowie

„chrześcijanin”. Oleje te wyrażają trzy zasadnicze wymiary życia chrześcijańskiego.

a. Najpierw olej katechumenów. To olej, którym namaszczano katechumenów jeszcze przed udzieleniem im chrztu. Wskazuje on na pierwszy sposób, w jaki dotyka nas Chrystus i Jego Duch, wskazuje na wewnętrzny dotyk, przez który Pan przyciąga ludzi do siebie. To pierwsze namaszczenie następuje jeszcze przed chrztem i kieruje nasze spojrzenie ku osobom poszukującym Boga.

Lecz olej katechumenów mówi nam nie tylko o osobach poszukujących Boga. Mówi także o tym, że również sam Pan Bóg nas poszukuje. On sam stał się człowiekiem i zstąpił w otchłań ludzkiego istnienia, nie z innego powodu, jak ze względu na swoją miłość do człowieka. Bóg nas szuka. Wychodzi naprzeciw niepokoju naszego serca, niepokoju naszych pytań i poszukiwań, gotów do złożenia za nas największej ofiary. Powodowany miłością, sam pierwszy wyszedł nam na spotkanie, o czym wspomina hymn *Dies irae*:

*Długoś szukał mnie znużony,
Zbawił krzyżem umęczony,
Niech ten trud nie będzie płony.*

My z naszej strony nie powinniśmy ustawać w poszukiwaniu Boga. Powinniśmy na zawsze pozostać katechumenami. „Szukajcie zawsze Jego oblicza!” — mówi psalmista (Ps 105 [104], 4). A św. Augustyn komentuje to w następujący sposób: Bóg jest tak wielki, że zawsze nieskończenie przekracza całe nasze poznanie i całe nasze istnienie. Poznawanie Boga nigdy się nie kończy. Przez całe życie możemy wciąż Go szukać, aby Go coraz lepiej poznawać i coraz bardziej kochać. Tak, człowiek szuka Boga i jest niespokojny, bo wszystko co doczesne jest dla niego niewystarczające.

b. Następnie przychodzi kolej na olej do namaszczenia chorych. Św. Łukasz tak pisze o pierwszym posłaniu apostołów przez Jezusa: „Wysłał ich, aby głosili królestwo Boże i uzdawiali chorych” (Łk 9,2). „Oni więc wyszli i wzywali do nawrócenia. Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczaoli olejem i uzdawiali” (Mk 6,12-13). Samarytanin - będąc obrazem autentycznego ucznia Jezusowego - gdy zobaczył poturbowanego człowieka „wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go” (Łk 10,33-34). Wreszcie apostoł Jakub – zwracając się do Kościoła – radzi: „Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem [αλειψαντες αυτον ελαιω] w imię Pana. Uzdrawianie jest ważną misją powierzona Kościołowi przez Jezusa, który pierwszy dał nam przykład tego, w jaki sposób należy przywracać ludziom zdrowie fizyczne i duchowe. W wypełnieniu tej misji pomaga olej chorych, który jest „ochroną dla ciała, duszy i ducha każdego,

kto będzie nim namaszczone, aby uwalniał od wszelkich cierpień, chorób i słabości”.

Także dzisiaj mamy dookoła nas całą rzeszę osób chorych, ludzi o zranionym sercu, ludzi z wszystkimi ich cierpieniami, nadziejami i desperacją, prześladowanych i deptanych. Głoszenie Dobrej Nowiny pobudza nas do leczenia zranionych ludzkich serc, których jest wiele. Wszędzie gdzie w sercu człowieka została zakłócona podstawowa relacja z Bogiem, tam wszystko inne zostaje zaburzone. A wszędzie tam, gdzie podstawowe ukierunkowanie naszego bytu staje się błędne, wszystko jest chore.

Poza tym, istotnym zadaniem Kościoła jest również uzdrawianie ludzi z wszelkich innych chorób. Faktycznie, w Kościele - od początków jego istnienia - dojrzewało to powołanie do uzdrawiania, ujawniała się troskliwa miłość do osób chorych i cierpiących. Dzięki temu przez świat ciągnie świetlisty szlak złożony z osób zakorzenionych w miłości Jezusa do chorych i cierpiących. Także z tych, którzy ukazują Chrystusa, nie mówiąc wcale o Nim.

c. Na trzecim miejscu jest najszlachetniejsza z oliwy, czyli olej krzyżma, olej namaszczenia (gr. *chrisis* – namaszczenie). Jest to mieszanka oliwy z oliwek oraz aromatów roślinnych. Olej ten służył w czasach Starego Testamentu do namaszczenia królów i kapłanów. Imponujący jest już sam spis składników potrzebnych do jego wyrobu zamieszczony w Księdze Wyjścia: „I tak powiedział Pan do Mojżesza: ‘Weź sobie najlepsze wonności: pięćset syklów obficie płynącej mirry, połowę tego, to jest dwieście pięćdziesiąt syklów wonnego cynamonu i tyleż, to jest dwieście pięćdziesiąt syklów wonnej trzciny, wreszcie pięćset syklów kasji, według wagi przybytku, oraz jeden hin oliwy z oliwek. I uczynisz z tego święty olej do namaszczenia. Będzie to wonna maść, zrobiona tak, jak to robi sporządzający wonności. Będzie to święty olej do namaszczenia. [...] i stanie się święty każdy, ktokolwiek się ich dotknie. Namaścisz też Aarona i jego synów i poświęcisz ich, aby Mi służyli jako kapłani. Do Izraelitów powiesz tak: ‘To jest święty olej namaszczenia dla was i dla waszych pokoleń. Nie wolno go wylewać na ciało żadnego człowieka i nie wolno go sporządzać w takim połączeniu, gdyż jest święty i święty będzie dla was’. Ktokolwiek zaś sporządziłby go w takim połączeniu i wylewałby go na niepowołanego, winien być wykluczony ze swego ludu’ ” (Wj 30,22-25.29-33).

W Kościele olej krzyżma służy przede wszystkim do namaszczenia podczas chrztu, bierzmowania, podczas święceń prezbiterów i biskupów, przy konsekracji ołtarza i kościoła. Modlitwa nad tym olejem wskazuje na jego wewnętrzną celowość: „niech ci, którzy będą nim na zewnątrz namaszczeni, otrzymają namaszczenie wewnętrzne i staną się godni boskiego odkupienia”.

Z tym olejem liturgia łączy słowa obietnicy proroka Izajasza dotyczące powszechnego kapłaństwa wszystkich wiernych: „Wy zaś będziecie nazywani

kapłanami Pana, zwać was będą sługami Boga naszego” (Iz 61,6). W ten sposób prorok nawiązał do misji, którą Bóg wyznaczył Izraelowi na Synaju: „Wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym” (Wj 19,6). W świecie, który w większości nie znał Boga, Lud Izraelski miał pełnić funkcję kapłańską. Miał prowadzić świat do Boga, otwierać go na Niego.

To zadanie należące do Izraela św. Piotr - w swojej katechezie chrzcielnej – rozszerzył na całą wspólnotę ochrzczonych: „Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali chwalebne dzieła Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła; wy, którzy byliście nie-ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym” (1 P 2,9-10).

Wszyscy chrześcijanie są ludem kapłańskim dla świata, dlatego winni ukazywać światu Boga żywego, dawać o Nim świadectwo i do Niego prowadzić. Jest to żądanie, które zarazem napędza nas radością i budzi w nas niepokój: czy rzeczywiście otwieramy ludziom dostęp do Boga, czy raczej go ukrywamy? Czy my nie staliśmy się przypadkiem w większości ludem niewierzącym i dalekim od Boga? Mamy wszelki powód do tego, by wołać do Boga: „Nie dopuść, abyśmy się stali nie-ludem! Spraw, abyśmy Cię na nowo uznali! Namaściłeś nas bowiem swoją miłością, zesłałeś na nas swojego Ducha Świętego. Spraw, aby moc Twojego Ducha znów stała się w nas skuteczna, abyśmy z radością dawali świadectwo Twojemu przesłaniu!” (por. Benedykt XVI, *Bądźmy prawdziwymi chrześcijanami, godnymi tego miana*. Msza św. Krzyżma, Wielki Czwartek - 21.04.2011).

ZAKOŃCZENIE

Drodzy bracia, prosimy o to, aby Bóg Ojciec odnowił w każdym z nas Ducha świętości, jakim zostaliśmy namaszczeni. Niech Go odnowi w sercu każdego z nas, w sercu waszej wspólnoty parafialnej. Niech wasi wierni odczuwają, że jesteśmy uczniami Ducha Świętego i nie szukamy innej tożsamości. Oby - przez nasze słowa i czyny - mogli zostać umocnieni w swoim powszechnym kapłaństwie.

Nie zapominajmy dzisiaj o naszych chorych współbraciach a także o starszych kapłanach, którzy - z uwagi na wiek i dolegliwości - nie mogli przybyć do katedry na liturgię, ale pamiętaj o nas i wstawiają się za nami.

Nie zaniedbujmy duszpasterstwa powołaniowego. Wspomniany abp Sheen – powołując się na badania statystyczne – powiedział, że ponad 50 % chłopców w wieku 13-14 lat żywiło pragnienie kapłaństwa. Jedno ostre słowo kapłana może zniszczyć każde z tych powołań.

Dziękuję każdemu z was za dzisiejszą wspólnotę eucharystyczną, za waszą liczną obecność, będącą świadectwem życia życiem Kościoła. W każdym z was pragnę uczcić namaszczenie Duchem Świętym, którego otrzymaliśmy razem ze

święceniami. Jest on szczególną obecnością, której – stosownie do własnej otwartości - doświadcza każdy z nas, która zachęca nas do coraz to większej wierności.

Powierzam każdego z was i waszą codzienną posługę Maryi, Matce Kapłanów. Niech Ona wyprosi nam liczne i święte powołania kapłańskie, zakonne i misyjne. Niech pozwoli z największą wiarą i gorliwością przeżyć owocnie Jej pielgrzymowanie w ikonie jasnogórskiej po terenie i ludziach naszej diecezji.

Na koniec, dziękuje jak najserdeczniej każdemu z Was za całoroczny, kapłański trud i życzę Wam oraz Waszym wspólnotom parafialnym i zakonnym błogosławionych świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

Nasza Pascha

Abp Stanisław Gądecki

Nasza Pascha. Msza święta Wieczery Pańskiej (Katedra Poznańska – 18.04.2019).

W godzinach wieczornych Wielkiego Czwartku Kościół rozpoczyna Triduum Paschalne. Wspomina Ostatnią Wieczerzę, w której Pan Jezus ofiarował Kościołowi swoje Ciało i Krew pod postaciami chleba i wina, i dał wierzącym, aby je spożywali.

Dla głębszego zrozumienia Wielkiego Czwartku trzeba koniecznie rozważyć trzy tematy, a mianowicie: Paschę Izraela, Paschę Jezusa i Paschę Kościoła.

1. PASCHA IZRAELA

a. Pierwsza rzecz to Pascha Izraela. Jest to święto upamiętniające wyjście Izraelitów z Egiptu. W ostatni wieczór przed opuszczeniem Egiptu Izraelici mieli spożyć wieczerzę, której najważniejszym daniem był baranek (Wj 12,3-11). „Baranek będzie bez skazy, samiec, jednoroczny; wziąć możecie jagnię albo kozłą. Będziecie go strzec aż do czternastego dnia tego miesiąca, a wtedy zabije go całe zgromadzenie Izraela o zmierzchu. [...] I tej samej nocy spożyją mięso pieczone w ogniu, spożyją je z chlebem niekwaszonym i gorzkimi ziołami. [...] Tak zaś spożywać go będziecie: Biodra wasze będą przepasane, sandały na waszych nogach i laska w waszym ręku. Spożywać będziecie pośpiesznie, gdyż jest to Pascha na cześć Pana” (Wj 12,5-6.8.11).

b. Tego dnia każdy Izraelita miał oznaczyć odrzwia swego domu krwią zabitego baranka. „Gdy ujrzę krew, przejdę obok i nie będzie pośród was plagi niszczycielskiej, gdy będę karał ziemię egipską” (Wj 12,13). Tej samej nocy – ze względu na upór faraona - Pan dotknął plagą i pozabijał wszystkich pierworodnych synów Egipcjan, a także wszystko pierworodne z ich bydła. „I podniósł się wielki krzyk w Egipcie, gdyż nie było domu, w którym nie byłoby umarłego” (Wj 12,30). Natomiast - z uwagi na krew baranka paschalnego złożonego w ofierze – ocalili pierworodni chłopcy z Izraela, dlatego odtąd dzień Paschy był traktowany jako dzień ocalenia pierworodnych z Izraela.

Autor natchniony dopowie, że ocaleni nie tylko pierworodni z Izraela, ale naród izraelski jako całość został uratowany: „A ty wtedy powiesz do faraona: ‘To mówi Pan: Synem moim pierworodnym jest Izrael. Mówię ci: Wypuść mojego syna, aby mi cześć oddawał’...” (Wj 4,22-23). A zatem, w szerszym kontekście baranek okazał się wykupem za życie całego ludu izraelskiego.

To cudowne ocalenie miało być odtąd wspominane przez Izraelitów „na wieki”: „Przestrzegajcie tego przykazania jako prawa na wieki ważnego dla ciebie i dla twych dzieci! Gdy zaś wejdziecie do ziemi, którą da wam Pan, jak obiecał, przestrzegajcie tego obyczaju. Gdy się was zapytają dzieci: cóż to za święty zwyczaj? - tak im odpowiedzcie: ‘To jest ofiara Paschy na cześć Pana, który w Egipcie ominął domy Izraelitów. Poraził Egipcjan, a domy nasze ocalił’ ” (Wj 12,24-27).

Odtąd każdy szczegół święta egipskiej Paschy (czyli święta „Przejścia”) – przypadającego w kalendarzu żydowskim dnia 14 Nissan (marzec/kwiecień) po zachodzie słońca – wybiegał daleko w przyszłość, zapowiadając ostatecznie innego baranka paschalnego, którym będzie Chrystus („Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” - J 1,29).

2. PASCHA JEZUSA

Druga sprawa to ostatnia Pascha Jezusa. Pascha przeżywana przez Jezusa każdego kolejnego roku – w tym także ostatnia Pascha - była tak samo „pamiętką” Paschy egipskiej. „Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał” (Łk 22,15).

Jezus wielokrotnie spożywał wieczerzę paschalną, najpierw z Maryją i Józefem, a kiedy rozpoczął swoją działalność publiczną – spożywał ją razem ze swymi uczniami i wtedy to na Nim spoczął obowiązek i zaszczyt przewodniczenia wieczerzy paschalnej.

Przebieg Ostatniej Wieczerzy możemy sobie wyobrazić w przybliżeniu, wczytując się w dzisiejszy rytuał sederu paschalnego. W dniu przygotowania Paschy należało - około południa - przerwać wszelkie prace. Ojciec rodziny musiał się wcześniej postarać o jednorocznego baranka, którego po południu zanosił do świątyni jerozolimskiej i zabijał go na dziedzińcu świątyni. Ewangelie nic nie wspominają o tym, że Jezus osobiście uczestniczył w tym procesie.

Następnie w świątyni kapłani - przy głosach tręb i śpiewie psalmów - zbierali krew z baranka w naczynia i wylewali na podstawę ołtarza, a jego wnętrzności i tłuszcz spalali na ołtarzu. Potem ojciec rodziny zabierał zabitego baranka do domu, gdzie był on pieczony w taki sposób, by żadna jego kość nie została złamana.

O zmierzchu cała rodzina zajmowała miejsca za stołem i rozpoczynała się wieczerza paschalna. Ojciec rodziny brał w swoje ręce pierwszy kielich, nalewał do niego wino i trochę wody i błogosławiąc kielich odmawiał modlitwę dziękczynną: „Bądź uwielbiony, Panie, nasz Boże, Królu świata, który stworzyłeś owoc winnego krzewu. Amen”. Potem dziękował Bogu za napój i ustanowienie święta Paschy. Po czym następowało wypicie pierwszego kielicha.

Następnie wnoszono potrawy paschalne, czyli:

- *charoset* (rodzaj kompotu z jabłek, gruszek, orzechów, fig, migdałów, daktyli, korzeni wonnych i wina),
- gorzkie zioła (chrzan, cykorię, sałatę, pietruszkę, rzodkiewki)
- *macę*, czyli chleb niekwaszony,
- oraz mięso baranka paschalnego.

Gdy ojciec rodziny napełniał drugi kielich najmłodszy syn zadawał mu pytanie: „Dlaczego ta noc tak bardzo różni się od innych nocy?” Wtedy ojciec zaczynał mu tłumaczyć, że uczta paschalna jest powtórzeniem tej uczty, jaką przodkowie spożywali w noc wyjścia z Egiptu. Opowiadał o wszystkich cudach, które miały wówczas miejsce oraz o zawarciu przymierza na Synaju. Gdy skończył swoją opowieść (*haggadę*) wszyscy zgromadzeni wokół stołu rozpoczynali śpiew pierwszej części *Hallelu*, czyli psalmów 113 i 114 („Alleluja. Chwalcie, słudzy Pańscy, chwalcie imię Pana” oraz „Alleluja. Gdy Izrael wychodził z Egiptu, dom Jakuba - od ludu obcego”). Po skończeniu śpiewu ojciec podawał zgromadzonym do wypicia drugi kielich.

W tym momencie - zanim jeszcze rozpoczęła się najważniejsza część kolacji - wszyscy obmywali sobie ręce. Następnie ojciec brał chleb praśny [*macę*] i odmawiał nad nim modlitwę błogosławieństwa i dziękczynienia: „Błogosławiony bądź, Panie, nasz Boże, Królu wieków, który sprawiasz, że na ziemi powstaje chleb”. Wszyscy odpowiadali „Amen”, a ojciec łamał chleb i rozdawał go wszystkim do spożycia. Potem błogosławił baranka paschalnego mówiąc: „Bądź uwielbiony, Panie, nasz Boże, Królu świata, który nas uświęciłeś przez swoje przykazania i poleciłeś nam spożywać Paschę. Amen”. Po czym wszyscy spożywali mięso baranka paschalnego i inne pokarmy.

Po ukończeniu kolacji zebrani przy stole przygotowywali się do uroczystej modlitwy dziękczynnej. Ojciec brał trzeci kielich, podnosił go nad stołem i śpiewał: „Dzięki składajmy Panu, Bogu naszemu!” Wszyscy odpowiadali: „Niech będzie błogosławione imię Pańskie, teraz i na wieki”. Potem kontynuował: „Błogosławić będziemy Tego, który obdarował nas swoimi dobrami!”, a zebrani odpowiadali mu: „Z Jego to dobroci żyjemy”. Następnie - w improwizowanej modlitwie dziękczynnej - ojciec śpiewał sam: „Dzięki Ci składamy, Panie, ponieważ Ty dałeś w dziedzictwo naszym Ojcom ziemię szeroką, dobrą i upragnioną, i ponieważ Ty, Panie, Boże nasz, wyrwałeś nas z domu niewoli; tak samo dziękujemy Ci za Twoje przymierze, które przypieczętowałeś w naszym

ciele, za Twoje Prawo, którego nas nauczyłeś... Za to wszystko, Panie, nasz Boże, składamy Ci dzięki i błogosławimy Ciebie. Niech będzie błogosławione Twoje święte imię przez usta wszystkich istot żyjących, stale i na wieki”. Po tym dziękczynieniu wszyscy pili trzeci kielich oraz śpiewali drugą część *Hallelu*, czyli psalmy 115, 116, 117 i 118.

Po odśpiewaniu *Hallelu* rodzina wypijała czwarty kielich i kończyła uroczystość paschalną śpiewem hymnu.

Można przypuszczać, że Pan Jezus wybrał - na moment konsekracji - gest błogosławienia, łamania i spożywania chleba. Jeśli zaś idzie o przeistoczenie wina, to nastąpiło ono przed piciem tzw. kielicha błogosławieństwa, czyli trzeciego kielicha. Dokonało się wtedy to, co przekazuje nam Ewangelista Mateusz: „A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: ‘Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje’. Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: ‘Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów’ (Mt 26,26-28). Wypowiedziane wówczas przez Jezusa słowa Kościół traktuje jako moment ustanowienia Eucharystii.

Podczas ostatniej Paschy Jezus nie pożegnał się z apostołami na zawsze. Powiedział, że kiedyś spotka się z nimi w niebiańskim Królestwie: „Odtąd nie będę już pił z tego owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę z wami nowy, w królestwie Ojca mego” (Mt 26,29). Do tego czasu eucharystyczny chleb i wino będą rzeczywistą obecnością Zbawiciela we wspólnocie wierzących (Dz 2,42.46; 20,7-11; 1Kor 10,16).

3. PASCHA KOŚCIOŁA

Trzecia i ostatnia kwestia to Pascha Kościoła. Począwszy od czasów apostoelskich Kościół czuł się zobowiązany do wypełnienia polecenia Zbawiciela: „To czyńcie na Moją pamiątkę”. Był bowiem przekonany, że pamiątka Paschy Jezusa musi trwać aż do powrotu Pana (1Kor 11,24). Chrystus chciał pozostać obecny w swoim Kościele w ten wyjątkowy sposób, abyśmy mieli pamiątkę Jego miłości, którą umiłował nas aż „do końca” (J 13,1), aż po dar ze swego życia (por. KKK, 1380).

a. Zasadniczy schemat tej pamiątki został już zarysowany przez Ewangelistę Łukasza w opowiadaniu o drodze uczniów do Emaus. Wieczorem - w niedzielę wielkanocną - zmartwychwstały Chrystus ukazuje się uczniom, oni zaś rozpoznają Go podczas „łamania chleba”: „Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu” (Łk 24,30-31).

Najstarszym pozabiblijnym świadectwem wskazującym na wierność Kościoła apostoelskiego nakazowi Chrystusa „To czyńcie na moją pamiątkę” jest –

pochodzący z końca I wieku po Chr. - tekst *Didache*, czyli „Nauka przekazana przez dwunastu apostołów” (rozdziały IX, X, XIV). Z tego utworu pochodzi znany nam sparafrazowany tekst eucharystycznego dziękczynienia:

*Dziękujemy Ci, Ojcze nasz,
Za święty winny szczep Dawida,
Który nam poznać dałeś
Przez Jezusa Syna Twego...*

W rozdziale XIV *Didache* mowa jest wprost o Eucharystii, rozumianej jako „łamanie chleba”. Czytamy tam: „Zgodnie zaś z Pańskim [przykazaniem] Pana zgromadziwszy się, łamcie chleb i dziękujcie, przyznając się do waszych upadków tak, aby czysta była wasza ofiara. A nikt, kto jest poróżniony ze swoim towarzyszem, niech nie schodzi się z wami, dopóki się nie pogodzą, aby nie została skalana wasza ofiara, bo to o niej jest powiedziane przez Pana”. „*W każdym miejscu i czasie [macie] składać mi czystą ofiarę, jako że jestem Wielkim Królem, mówi Pan, i imię moje cudowne [jest] pośród pogan*”.

W dokładniejszy sposób Eucharystia została opisana w *Apologii* autorstwa św. Justyna Męczennika, napisanej w 150 roku po Chr. W 67. Rozdziale tej *Apologii* mowa jest o niedzielnych zebraniach wszystkich chrześcijan z miast i wsi, odbywających się w oznaczonym miejscu: „Czyta się wtedy pamiątniki apostołskie lub pisma prorockie, jak długo na to czas pozwala, gdy zaś lektor skończy, przełożony żywym słowem upomina i zachęca do naśladowania tych wzniosłych nauk. Następnie powstajemy z miejsc i modlimy się”. Po modlitwie przynosi się chleb oraz wino z wodą, nad którymi celebrans odmawia modlitwy dziękczynne, zakończone „radosnym Amen”. W dalszej kolejności odbywa się obrzęd komunii św. podczas którego jest rozdawana każdemu częśćka pokarmu eucharystycznego, a nieobecny zanoszą go diakoni. Zgromadzenie eucharystyczne kończy się zbiórką datków [„kogo stać na to, a ma dobrą wolę”], składaną na ręce przełożonego, który „roztacza opiekę nad sierotami, wdowami, chorymi, lub też z innego powodu cierpiącymi niedostatek, a także nad więźniami oraz obcymi goszczącymi w gminie; jednym słowem, spieszy z pomocą wszystkim potrzebującym”.

W rozdz. 66. swojej *Apologii* św. Justyn wyjaśnia nam istotę Eucharystii. Pokarm ten – mówi autor - może spożywać tylko ten, „kto wierzy w prawdziwość naszej nauki, a ponadto został obmyty z grzechów i odrodzony, oraz żyje według przykazań Chrystusowych. W naszym bowiem przekonaniu nie jest to zwyczajny chleb i napój, lecz utrzymujemy, zgodnie z tym, czego nas nauczono, że jak niegdyś Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, wcielony *Logos* Boży, przybrał swą mocą dla naszego zbawienia ciało i krew, tak teraz znów tenże *Logos*, zesłany na skutek naszej modlitwy, przemienia – po odprawionym przez nas dziękczynieniu – pokarm odżywiający nasze ciało i naszą krew w Ciało i Krew samego wcielonego Jezusa”.

O Eucharystii uczy następnie Hipolit Rzymski w dziele zwanym *Tradycja apostołska*, napisanym ok. 215 roku po Chr. W tym piśmie znajdziemy cenny przekaz pierwszego [z zachowanych] tekstów „modlitwy eucharystycznej” Kościoła. Św. Hipolit nawiązuje tam do tekstów Ewangelistów oraz św. Pawła o ustanowieniu Eucharystii, które mówią o modlitwie dziękczynnej Jezusa nad chlebem i winem. Chrześcijanie - naśladować swego Mistrza - rozpoczynają wielką modlitwę eucharystyczną od dziękczynienia. Tym samym włączają się w bogatą tradycję hebrajskiego „błogosławienia posiłków”, tak charakterystycznego zwłaszcza podczas wieczerzy paschalnej. Druga modlitwa eucharystyczna w Mszałe rzymskim Pawła VI (1970) jest właściwie tylko adaptacją anafory św. Hipolita z *Tradycji apostołskiej* do współczesnych potrzeb (por. Jan Józef Janicki, *Historia Eucharystii w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w świetle wybranych źródeł* (II–IV w.))

Potem Święty Ireneusz potwierdza rzeczywistą obecność Chrystusa w Ciele i Krwi w Eucharystii oraz konieczność karmienia się Nimi po to, by również nasze ciało zmartwychwstało.

Święty Jan Chryzostom z kolei dostrzega w Eucharystii pokarm na życie wieczne; życie, które podtrzymuje Eucharystia w walce przeciw szatanowi. Szczególnie wymowna jest wypowiedź: „Kiedy widzisz Pana ofiarowanego i leżącego, oraz kapłana, który przewodniczy Ofierze i który modli się i wszystkich zaczerwienionych tą drogocenną Krwią, myślisz jeszcze, że jesteś pomiędzy ludźmi i że stoisz jeszcze na ziemi? Czyż naprawdę nie czujesz się od razu przeniesiony do niebios i, obnażony w duchu z najmniejszej cielesnej myśli, z czystą duszą i nieskalanymi myślami, czyż nie kontemplujesz rzeczy niebieskich?”

Po kilku wiekach święty Tomasz z Akwinu będzie uczył, że Eucharystia nie jest pobożnym wspomnieniem osoby Odkupiciela, lecz rzeczywistą i aktywną obecnością Pana, który pragnie osiągnąć każdego człowieka. Znaczenie tego sakramentu jest potrójne: „Pierwsze odnosi się do przeszłości; przypomina mękę Pana, która była prawdziwą ofiarą. Drugie odnosi się do teraźniejszości; jest to jedność Kościoła, w którym ludzie są zjednoczeni przez ten sakrament. Trzecie znaczenie odnosi się do przyszłości; jest on figurą boskiej szczęśliwości, która zrealizuje się w niebieskiej ojczyźnie. Całe bogactwo tego sakramentu św. Tomasz wyraził poetycko w słynnej antyfonie na uroczystość Bożego Ciała: „O Sacrum Convivium. „O święta Uczto, na której przyjmujemy Chrystusa, odnawiamy pamięć Jego Męki, duszę napelnamy łaską i otrzymujemy zadatek przyszłej chwały” (por. XI Zwyczajne Zgromadzenie Biskupów. *Eucharystia: Źródło i szczyt życia i posłannictwa Kościoła*, 13-15.45).

b. Kościół zobowiązuje wiernych do uczestniczenia w niedziele i święta w boskiej liturgii i do przyjmowania Eucharystii przynajmniej raz w roku, jeśli to możliwe w okresie wielkanocnym, po uprzednim przygotowaniu się przez sakrament pojednania. Lecz Kościół gorąco zaleca wiernych do przyjmowania

Najświętszej Eucharystii w niedziele i dni świąteczne lub jeszcze częściej, nawet codziennie (KKK, 1389). Ponadto - w soborowej konstytucji o świętej liturgii - czytamy: „Kościół zatem bardzo się troszczy o to, aby chrześcijanie podczas tego misterium wiary nie byli obecni jak obcy i milczący widzowie, lecz aby przez obrzędy i modlitwy tę tajemnicę dobrze zrozumieli, w świętej czynności uczestniczyli świadomie, pobożnie i czynnie, byli kształtowani przez słowo Boże, posilali się przy stole Ciała Pańskiego i składali Bogu dzięki, a ofiarując niepokalaną hostię nie tylko przez ręce kapłana, lecz także razem z nim, uczyli się samych siebie składać w ofierze i za pośrednictwem Chrystusa z każdym dniem doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie z sobą, aby w końcu Bóg był wszystkim we wszystkich” (p. 48).

Następnie List wielkoczwartkowy św. Jana Pawła II *O tajemnicy i kulcie Eucharystii* (1980), zwraca uwagę na to, że Eucharystię należy postrzegać jako najwyższą świętość, jako centralny akt oddawania czci Bogu. Nie należy Mszy św. traktować jako swoistego uświetniania rozmaitych uroczystości świeckich. Sacrum Mszy świętej nie może być używane jako środek do innych celów (p. 8).

Późniejsza encyklika św. Jana Pawła II *Kościół żyje dzięki Eucharystii* przypomina nam, że Kościół rodzi się z tajemnicy paschalnej, czyli z wydarzenia męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Ta tajemnica jest celebrowana w każdej Mszy świętej. To, co się zawiera w Eucharystii jest przyczyną istnienia Kościoła.

Ludzie udający się na Mszę św. powiadają, że „idą do kościoła”. To proste stwierdzenie ma swoje znaczenie dosłowne i głębsze, gdyż Kościół nigdzie się nie urzeczywistnia tak jak podczas sprawowania Eucharystii. Właśnie wtedy wspólnota chrześcijan najpełniej uświadamia sobie skąd pochodzi, gdzie się znajduje i dokąd zmierza.

Odrodzenie życia chrześcijańskiego w każdej wspólnocie parafialnej w przeważającej mierze zależy od odkrycia wielkiego daru Eucharystii, od ducha wiary i adoracji. Jeśli nie zdołamy odkryć więzi między Eucharystią a codziennym postępowaniem, nie zrozumiemy konieczności częstego w niej udziału. Ważne też jest zachowanie równowagi pomiędzy aspektem społecznym Eucharystii, czyli tym, że Pan Jezus wziął misę z wodą i umył nogi apostołom, a właściwym przeżywaniem obecności Chrystusa pod postaciami eucharystycznymi. „Daleko od tabernakulum każde dzieło opiera się na piasku, każdy najpiękniejszy entuzjazm miłosierdzia wysycha i gaśnie” (św. Pius X); (por. ks. Jan Gołąbek, *Eucharystia w życiu Kościoła*).

ZAKOŃCZENIE

Nigdy nie będziemy w stanie dostatecznie podziękować Bogu za dar Eucharystii. Uczestnicząc w Niej odczuwamy przynależność do Kościoła, do Ludu Bożego, do

Ciała Pańskiego, do Jezusa Chrystusa. Odczuwamy, że Jezus jest z nami „przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20).

Za grzechy mojego ludu został zabity

Abp Stanisław Gądecki

Za grzechy mojego ludu został zabity. Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 19.04.2019).

Wielki Piątek jest zwany dniem Krzyża, gdyż jego obchody koncentrują się rozważaniu prawdy o sędzie, męce i śmierci Pana Jezusa. W ten dzień - podczas strasznych cierpień - każdy członek ciała Jezusa przecierpiał hańbę z naszego powodu: „głowa od cierniowej korony i trzciny, oblicze od uderzeń i opluwania, policzki od policzkowania, usta od podania octu zmieszanego z żółcią, uszy od złowrogiego bluźnierstwa, ramiona od bicia, prawica od trzciny, którą dali Mu do trzymania zamiast berła, ręce i nogi od gwoździ, bok od włóczni, całe ciało od obnażenia, biczowania, odziania w chlamidę, obłudnego oddawania czci i rozpięcia na krzyżu” (św. Jan Złotousty).

Z tego powodu – podążając szlakiem wyznaczonym przez wielkopiątkowe czytania liturgiczne – skupmy się dzisiaj na rozważeniu trzech kwestii: cierpienia Sługi Jahwe, cierpienia Jezusa oraz naszych własnych, ludzkich cierpień.

1. CIERPIENIE SŁUGI JAHWE

a. Najpierw pierwsza sprawa, czyli cierpienia Sługi Jahwe. Warto tu zauważyć, że starotestamentalne słownictwo nie posiadało odrębnego wyrazu na „cierpienie”, wobec czego wszystko, co było cierpieniem, określano tam jako „zło”. Człowiek cierpi wówczas, gdy doznaje jakiegokolwiek zła.

W niektórych tekstach Starego Testamentu można wręcz dostrzec nutę pesymizmu ze względu na niemożność uniknięcia cierpienia zakończonego śmiercią: „Wielka udręka stała się udziałem każdego człowieka i ciężkie jarzmo [spoczęło] na synach Adama, od dnia wyjścia z łona matki, aż do dnia powrotu do matki wszystkich. Przedmiotem ich rozmyślań i obawą serca jest myśl o tym, co ich czeka, jest dzień śmierci. Poczynając od tego, który siedzi na wspaniałym tronie, aż do tego, który siedzi na ziemi i w popiele” (Syr 40,1-3).

Trudno się więc dziwić, że człowiek ówczesny – podobnie jak dzisiejszy - bronił się przed złem modlitwą („Panie, mój Boże, do Ciebie wołałem, a Tyś mnie uzdrowił” - Ps 30,3) a także różnymi innymi, dostępnymi mu ludzkimi środkami.

b. Szczególnym przykładem rozważania na temat cierpienia jest Księga Hioba. Jeśli jest prawdą – mówi autor tej księgi - że cierpienie ma sens jako kara wówczas, gdy jest związane z winą, to przecież nie jest prawdą, że każde cierpienie jest następstwem winy i posiada charakter kary. Postać sprawiedliwego Hioba jest tego szczególnym dowodem.

Ale ten sam autor pyta dalej: czy człowiek sprawiedliwy jest w stanie pozostać wierny Bogu nie otrzymując w zamian żadnych dóbr, za darmo, bez żadnej odpłaty, a nawet cierpiąc w sposób niezawiniony? „Czyż za darmo Hiob czci Boga?” Aby dowieść, że taka rzecz jest możliwa Pan Bóg zgodził się na doświadczenie Hioba niezawinionym cierpieniem. Tak więc czasami cierpienie może mieć czasem charakter próby sprawiedliwości danego człowieka.

c. Historia rozważań na temat cierpień i sprawiedliwości Hioba jest bardzo interesująca, jednakże najbardziej rewolucyjnym tekstem starotestamentalnym na temat cierpienia jest odczytana dzisiaj Czwarta Pieśń Sługi Jahwe (Iz 52,13-53,12). Jej autor zapowiada w tej pieśni tzw. Cierpienie zastępcze, zbawcze cierpienie. Wszystko, co będzie przeżywał cierpiący Sługa było dobrowolnie przyjęte przez tego niewinnego Męża boleści. Jego cierpienie przyniesie błogosławione skutki dla „wielu”, ponieważ jest ofiarą za grzechy.

„Wszyscyśmy pobiłdździ jak owce,

każdy z nas się obrócił ku własnej drodze,

a Pan zwałił na Niego winy nas wszystkich. [...].

Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących;

za grzechy mego ludu został zbity na śmierć. [...]

Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo,

dni swe przedłuży, a wola Pańska spełni się przez Niego [...]

Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu,

ich nieprawości On sam dźwigać będzie. [...]

A On poniosł grzechy wielu, i oręduje za przestępcami” (Iz 53,6.8.10.11.12).

Tekst tej izajaszowej Pieśni intrygował wielu i na różne sposoby był interpretowany. Sługa Boży - poniżony, uwięziony, poddany niesprawiedliwemu sądowi, „jak baranek na rzeź prowadzony” - we wszystkich tych próbach zachowuje milczenie. Bez sprzeciwu przyjmuje wyznaczony mu los, który go wiedzie na śmierć. „Sam się dał gnębić”, sam wydał swoje życie na ofiarę za grzechy, sam „się obarczył naszym cierpieniem”, „dźwigał nasze boleści”, sam dźwigał ich nieprawości, sam siebie ofiarował na śmierć, poniosł grzechy wielu, i oręduje za przestępcami. Przez swoje cierpienie wykonał to tajemnicze „dzieło” za Lud Boży.

Poniżony i skazany na śmierć był bez grzechu, ale dzięki jego cierpieniu wyszły na jaw grzechy tych, którzy go prześladowali, ponieważ Bóg uczynił go ofiarą za zbrodnie jego oprawców, a on się temu nie sprzeciwił. Jego oprawcy sądzili, że to Bóg wydał Sługę na chłostę i zdeptał, ale – patrząc na jego mękę – dostrzegają w

końcu swój grzech: „On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy”. Grzech, którym niesłusznie został obarczony Sługa Pański, stał się dla patrzących na Niego, początkiem ich uzdrowienia i usprawiedliwienia: „Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie”. Pieśń Sługi Jahwe mówi więc ostatecznie o podwójnej rehabilitacji dotyczącej najpierw skazańca, a następnie tych, którzy go skazali.

Autor tej pieśni zapowiada również, że Sługa Pański „ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży”. A chociaż nie używa on w tym miejscu terminologii dotyczącej zmartwychwstania, to jednak wiersz ten zakłada życie Sługi Pańskiego po śmierci. Samo skazanie bowiem na śmierć niewinnego nie może uchodzić za coś niesłychanego (52,15b), dopiero przywrócenie go do życia po śmierci uzasadnia taki komentarz.

Kim był ów Sługa Pański? Czy była to jakaś konkretna postać historyczna? Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Gdyby kojarzyć go z osobą wspomnianą już wcześniej przez Izajasza (Iz 11,1-9), wówczas chodziłoby króla Ezechiasza. O nim bowiem wspominają teksty takie jak: „I wyrosnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni” (Iz 11,1) oraz „On wyrósł przed nami jak młode drzewo i jakby korzeń z wyschniętej ziemi” (Iz 53,2). Trudność polega jednak na tym, że wprawdzie Biblia mówi o zaprowadzeniu przez Ezechiasza pokoju, a także o jego śmiertelnej chorobie z której został uzdrowiony (2 Krl 20,1-11.19), lecz nic nie wspomina o jego cierpieniu zastępczym. Czwarta Pieśń Sługi Jahwe sugeruje, że idzie tam o postać, która znacznie przekracza wiedzę autora tej pieśni. W pewnym sensie tekst tej pieśni pozostał niezrozumiały aż do czasu męki i śmierci Pana Jezusa.

2. CIERPIENIE JEZUSA

Druga sprawa to cierpienie Jezusa.

a. Czwarta Pieśń Sługi w zdumiewający sposób stanowi doskonały komentarz do męki Jezusa, do Jego pojmania, poniżenia, policzkowania, oplwania, niesprawiedliwego sądu, a potem ubiczowania, ukoronowania cierniami i naigrawania się z Niego, dźwigania krzyża, przybicia do krzyża i konania. To zdumiewające z jaką precyzją - sześć wieków wcześniej – prorok opisał dokładnie cierpienia Jezusa. Można nawet odnieść wrażenie, jakby autor tej pieśni był naocznym świadkiem sądu, biczowania, drogi krzyżowej i ukrzyżowania Jezusa, choć wiemy, że w normalnym porządku rzeczy było to niemożliwe.

Przy tym wszystkim należy zauważyć, że – odmiennie niż Sługa Jahwe - to nie Jezus wyda samego siebie na śmierć, ale to Ojciec niebieski wyda Jezusa na śmierć: „On własnego Syna nie oszczędził, ale wydał Go za nas wszystkich, dlaczego więc nie miałby nam ofiarować wszystkiego wraz z Nim?” (Rz 8,32). Właśnie w tym, że Bóg Ojciec wydał swego Syna za nas objawiła się głębia Jego

miłości do ludzi: „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4,10).

Cierpienie Ojca jakie temu towarzyszy nie jest niczym innym jak tylko innym imieniem Jego nieskończonej miłości. „Ojciec też nie jest pozbawiony cierpienia! Jeśli ktokolwiek Go błaga, On przeżywa litość i współczucie; cierpi z powodu miłości; posiada uczucia, których nie powinien mieć według swojej wzniosłej natury. Względem nas odczuwa ludzkie cierpienie” (Orygenes, *Hom. In Ezech.*, 6,6).

Bóg Ojciec cierpi jako Ten, który ofiaruje swojego Syna. Syn cierpi jako ten, który siebie samego ofiaruje. A Duch święty - jako miłość promieniująca z Ich pełnej cierpienia miłości. Tam więc Bóg nie jest poza cierpieniem świata. On również bierze na siebie cierpienia i przeżywa je niezwykle intensywnie jako dar i ofiarę, z której wypływa nowe życie dla świata. Bóg jest „w najgłębszym sensie Bogiem człowieka, który woła w nim i z nim oraz interweniuje w jego sprawie swoim krzyżem, kiedy on milknie pogrążony w udrękach” (J. Moltmann). Bóg nadaje też sens cierpieniu świata, ponieważ wziął je na siebie do tego stopnia, że uczynił z niego własne cierpienie; tym sensem jest miłość (B. Forte, *A wy za kogo Mnie uważacie?*, Pelplin 2016, 62).

b. Nie idzie przy tym o jakiekolwiek cierpienie. W obu przypadkach idzie o **cierpienie zastępcze**; o cierpienie w zamian za kogoś. Jezus - chociaż sam niewinny – cierpi za grzechy wszystkich ludzi. „Pan zwał na Niego winy nas wszystkich”. Św. Paweł powie: „Tego, który nie znał grzechu, Bóg uczynił grzechem dla nas”. Źródłem cierpień Zbawiciela był grzech każdego człowieka i całej ludzkości w całej jego rozciągłości i głębi.

W cierpieniu Jezusa grzechy ludzkie zostają zgładzone właśnie dlatego, że On jeden - jako Jednorodzony Syn Ojca niebieskiego - mógł je wziąć na siebie z tą miłością ku Ojcu, która przewyższa zło wszelkiego grzechu. Unicestwił zło i wypełnił tę przestrzeń dobrem. „Chrystus bowiem umarł za nas, jako za grzeszników, w oznaczonym czasie, gdyśmy [jeszcze] byli bezsilni. A [nawet] za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć tylko z największą trudnością. Chociaż może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłby się ktoś ponieść śmierć. Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami. Tym bardziej więc będziemy przez Niego zachowani od karzącego gniewu, gdy teraz przez krew Jego zostaliśmy usprawiedliwieni” (Rz 5,6-9). Tylko Syn Boży był zdolny ogarnąć miarę zła, jakie zawiera się w grzechu człowieka i ludzkości; w każdym i w „całym” grzechu wedle rozmiarów historycznego bytowania ludzkości na ziemi.

Tak więc na pytanie o sens cierpienia Jezus dał odpowiedź nie tylko swoim nauczaniem, ale przede wszystkim własnym cierpieniem, które scalało się z jego

nauczaniem w sposób organiczny i nierozzerwalny. Dał odpowiedź swoją „nauką krzyża”, jakby ostatnim, syntetycznym słowem Jego nauczania (1 Kor 1,18).

W ten sposób wypełniła się do końca zapowiedź izajaszewego Sługi. Ludzkie cierpienie osiągnęło swój szczyt w męce Jezusa, równocześnie zaś weszło ono w całkowicie nowy porządek. Zostało związane z miłością, z tą miłością, która tworzy dobro, wyprowadzając je również ze zła, wyprowadzając je poprzez cierpienie.

3. CIERPIENIE CHRZEŚCIJANINA

Trzecia kwestia to nasze cierpienie, cierpienie chrześcijanina. Najpierw trzeba tutaj mocno podkreślić, iż świat został odkupiony przez cierpienie Jezusa i żaden człowiek nie może dodać niczego do dobra odkupienia. Równocześnie jednak - w tajemnicy Kościoła jako swego Ciała – Jezus stworzył własne odkupieńcze cierpienie na cierpienie każdego człowieka. Ten, kto cierpi w zjednoczeniu z Chrystusem, ten też „dopełnia” swoim cierpieniem „braki udręk Chrystusa”. O ile człowiek staje się uczestnikiem cierpień Chrystusa - w jakimkolwiek miejscu i czasie - dopełnia na swój sposób to cierpienie, przez które Jezus dokonał odkupienia świata.

Każdy z ochrzczonych jest wezwany do uczestnictwa w tym cierpieniu, przez które dokonało się nasze odkupienie. Każdy z nas - w swoim ludzkim cierpieniu - może stać się uczestnikiem odkupieńczego cierpienia Chrystusa. „A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej” (Rz 12,1).

Czy to znaczy, że odkupienie dokonane przez Chrystusa jest niepełne? Nie. To znaczy tylko, że odkupienie - dokonane mocą zadość czyniącej miłości - jest nieustannie otwarte na każdą miłość, która wyraża się w ludzkim cierpieniu. W tym wymiarze miłości odkupienie, które do końca się już dokonało, stale się niejako od nowa dokonuje. Chrystus otwarł się od początku i stale się otwiera na każde ludzkie cierpienie. Owszem, zdaje się to należeć do samej istoty odkupieńczego cierpienia Chrystusa, że pragnie ono stale być dopełniane (por. *Salvifici doloris*, 24).

Św. Edyta Stein pisała: „Każdy człowiek musi cierpieć i umierać, lecz jeśli jest żywym członkiem Mistycznego Ciała Chrystusa, jego cierpienie i śmierć nabierają mocy odkupieńczej dzięki boskości Tego, który jest jego Głową. Oto istotny powód, dla którego każdy święty tak pragnął cierpienia” (*Tajemnica Bożego Narodzenia*, w: *Z własnej głębi*, t. 2, s. 68-69).

b. Ale krzyż to nie tylko cierpienie człowieka, to także jego **cierpienie zastępcze**. Ta gotowość do złożenia ofiary z siebie – na wzór Chrystusa - jest znakiem heroicznej, ludzkiej miłości do Boga i do człowieka, jak to miało miejsce

w przypadku Ojca Maksymiliana Kolbe. Ojciec Maksymilian oddał dobrowolnie swoje życie za współwięźnia w niemieckim obozie zagłady, deklarując taką wolę na placu apelowym dnia 29 lipca 1941 roku. Choć O. Kolbe przebywał w Auschwitz tylko 2,5 miesiąca, to odegrał on ogromną rolę w życiu ludzi, którzy w tym czasie przebywali w obozie. Oddał życie za człowieka, który miał żonę, dzieci, ale pragnął być również z dziewięcioma innymi więźniami, którzy zostali skazani na celę śmierci, bo wiedział, że będzie im potrzebny.

Wstrząsająca była też historia zastępczego cierpienia rodziny Ulmów ze wsi Markowa koło Łańcuta. Od 1942 roku ukrywali oni na strychu swojego domu ośmioro Żydów. Gdy zostali zadenuncjowani i dnia 24 marca 1944 roku Niemcy dotarli do Markowej, najpierw zabili ukrywających się tam Żydów a następnie Ulmów wraz ich sześciorgiem dzieci. W chwili śmierci matka była w 9. miesiącu ciąży z siódmym dzieckiem.

Wybitnym przykładem teściowej, która oddała swoje życie za swoją synową pozostanie Marianna Biernacka. Na początku lipca 1943 roku Niemcy skazali jej syna i synową na śmierć. Syn miał już dwuletnią córkę a jego żona była ponownie w ciąży. Marianna postanowiła umrzeć za synową i jej nienarodzone dziecko. Rozstrzelano ją 13 lipca 1943 roku w Naumowiczach koło Grodna. Miała tylko jedną prośbę, aby przed śmiercią dostarczono jej różaniec.

Wyjątkową postacią była również Joanna Beretta Molla z Lombardii, która ofiarowała swoje życie za swoje nienarodzone jeszcze dziecko. W Złotnikach k/Poznań powstała parafia pod jej patronatem. W dniu jej beatyfikacji (24.04.1994) św. Jan Paweł II powiedział: kobieta, która jest zdecydowana żyć w zgodzie z własnymi zasadami, pozostaje sama ze swoją miłością, której nie może zdradzić i której musi pozostać wierna. Jej przewodnikiem jest Chrystus. Kobieta, która wierzy Chrystusowi znajduje potężne oparcie w tej właśnie miłości. Jest to miłość, która wszystko przetrzyma.

Czym dalej, jeśli nie ofiarą z własnego życia za zbawienie niewierzących jest nieraz praca misjonarza na misjach? W latach 2000-2016 na całym świecie zginęło 424 duszpasterzy, w tym pięciu biskupów. Podczas gdy w 2017 r. 23 misjonarzy padło ofiarami przemocy, to w 2018 r. było ich 40, czyli prawie dwa razy więcej ofiar niż w roku 2017. Od początku roku 2019 zamordowano czterech świeckich misjonarzy i kleryka.

Z kolei dnia 26 lipca 2016 roku - podczas sprawowania Mszy świętej - został brutalnie zamordowany przez sprawców z salafickiej organizacji terrorystycznej ISIS ks. Jacques Hamel, z diecezji Rouen we Francji, postrzegany jako wzór dobroci, cichej świętości i miłości do człowieka. Ksiądz Hamel miał znaczący udział w promowaniu dialogu z muzułmanami.

Od początku powstania polskiej policji - w związku z wykonywaniem obowiązków służbowych - śmierć na służbie poniosło ponad 120 funkcjonariuszy. Zginęli podczas służby działając w ochronie życia i zdrowia obywateli. Wypełnili do końca rotę ślubowania: „*strzec bezpieczeństwa Państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia*”.

O ofiarowaniu własnego życia za życie drugiego człowieka można też mówić w jakimś sensie w przypadku ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. W 1994 śmigłowiec ratowników uległ katastrofie w wyniku której zginęło dwóch pilotów oraz dwóch ratowników. W 2001 roku pod lawiną zginęło dwóch młodych ratowników.

Czym, jeśli nie życiem za życie, jest śmierć ratowników górniczych, którzy podążali na pomoc zasypanym górnikom? Czy tym samym nie jest śmierć strażaków podczas gaszenia pożaru?

W trakcie strzelaniny na Florydzie nauczyciel własnym ciałem osłonił uczniów. Trener futbolu Aaron Feis rzucił się przed swoich podopiecznych w momencie, gdy nastoletni zamachowiec wymierzył broń w ich stronę. Mężczyzna zginął.

W jakimś sensie „życiem za życie” jest też dobrowolne ofiarowanie za życia swoich własnych organów do przeszczepu, dawstwo szpiku oraz innych komórek i tkanek. Jest ono z pewnością przejawem „kultury życia”, czynem szlachetnym i godnym pochwały. Jest przejawem wielkodusznej solidarności. Jest to wolny dar jako akt miłości, mający swoje odniesienie w ofierze Chrystusa (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2296).

W Chinach dość znana jest historia kobiety, która przygotowywała posiłek, podczas gdy reszta wioski pracowała na polach ryżowych w dolinie. Jej dom był położony tak wysoko, że z okna widziała ocean. Jakież było jej zdumienie, kiedy po krótkim trzęsieniu ziemi zobaczyła, że ocean cofnął się po horyzont. Wiedziała, co to oznacza - ocean powróci zaraz potężną falą, która zmyje wszystko w dolinie. Wiedziała, że już nie zdąży zejść dość nisko, aby rolnicy w dolinie usłyszeli jej wołanie. Bez wahania wyjęła żagiew z paleniska i podpałała swój drewniany dom ze wszystkim co było w środku. Ludzie w dolinie zobaczyli dym i ogień. Popędzili w górę, aby gasić pożar. Jeszcze dobrze nie dobiegli do tego domu, gdy wysoka na dziesiątki metrów fala przetoczyła się przez dolinę porywając wszystko co było na jej drodze. Nikt by się nie przeżył. Mieszkańcy tej wioski wzniesli pomnik, który mówi: „Oto poświęciła dla nas wszystko, co miała, a uczyniła to chętnie”.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc na końcu, powróćmy do początku:

*Witaj, o dobry Krzyżu,
ciałem Pana ozdobiony,
wiele razy upragniony,
głęboko umiłowany,
bez wytchnienia szukany,
i sercem przygotowany!*

*Weź mnie od ludzi
i zwróć Chrystusowi,
mojemu Mistrzowi,
by dzięki tobie przyjął mnie Ten,
który zawisł na tobie. Amen.*

(O bona crux).

Bóg Go wskrzesił z martwych

Abp Stanisław Gądecki

Bóg Go wskrzesił z martwych. Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska – 21.04.2019).

Chrystus zmartwychwstał,

Prawdziwie zmartwychwstał. Alleluja!

Drodzy bracia i siostry, uczestnicy Wigilii Paschalnej!

W Wielką Sobotę po zmroku sprawujemy na całym świecie najważniejszą liturgią roku. Zazwyczaj słowo wigilia znaczy czuwanie, które przygotowuje nas do uroczystości, tymczasem Wigilia Paschalna jest czuwaniem, które samo w sobie jest uroczystością. Jest ona świętem świąt. Jej obchody rozpoczynają się po zmierzchu, gdyż po zachodzie słońca - zgodnie z symboliką żydowską - rozpoczyna się nowy dzień. Wigilia paschalna nie jest więc częścią Wielkiej Soboty, to nabożeństwo jest już częścią święta Zmartwychwstania Pańskiego. Otwiera ono pięćdziesięciodniowy okres wielkanocnej radości.

Medytując nad treścią Wigilii Paschalnej chciałbym, abyśmy podjęli refleksję nad dwoma sprawami: nad zmartwychwstaniem Jezusa oraz naszym zmartwychpowstaniem.

1. ZMARTWYCHWSTANIE PANA JEZUSA

Gdy idzie o pierwszy temat, czyli powstanie Jezusa z martwych to poznajemy je dzięki świadectwom Nowego Testamentu, które to świadectwa można podzielić na trzy grupy. Pierwsza grupa to relacje o pustym grobie. Druga – to relacje o spotkaniach ze Zmartwychwstałym. Trzecia grupa to wyznania wiary pierwszych chrześcijan.

a. relacje o pustym grobie

Historia o zmartwychwstaniu Jezusa rozpoczyna się od relacji o pustym grobie. Wczesnym rankiem niewiasty przybyły do grobu z „wonnościami i pachnidłami”, aby namaścić zmarłego Jezusa (Mk 16,1-8). Gdy weszły do grobu, nie znalazły tam jednak Jego ciała.

„Nagle stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach. Przestraszone, pochyliły twarze ku ziemi, lecz tamci rzekli do nich: ‘Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał’.

Następnie aniołowie nakazują kobietom przekazanie uczniom Jezusa wieści o Jego zmartwychwstaniu: „A idźcie szybko i powiedzcie Jego uczniom: Powstał z martwych i oto udaje się przed wami do Galilei. Tam Go ujrzycie. Oto, co wam powiedziałem”.

Kobiety wyszły z grobu i uciekły, ogarnęło je bowiem zdumienie [*ekstasis*] i przestrasz. „Nikomtu też nic nie oznajmiły, bo się bały”. Potem jednak radość zwyciężyła i pobiegly oznajmić to Jedenastu a także wszystkim pozostałym. Lecz słowa te wydały im się czężą gadaniną i nie dali im wiary.

Jedynie Piotr – usłyszawszy nowinę - pobiegł do grobu i ujrzał tam tylko płótna. Wrócił do siebie, dziwiąc się temu, co się stało. Dopiero Ewangelista Jan przypomni także swoją obecność w tym wydarzeniu. Gdy Maria Magdalena przybyła „do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: ‘Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono’. Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi], że On ma powstać z martwych”. Jest to najbardziej dojrzała reakcja o spotkaniu z pustym grobem.

Dla św. Jana widok grobu z samymi płótnami, w które zawinięto po śmierci ciało Jezusa było przekonującym znakiem wskazującym na zmartwychwstanie. Płótna były bowiem nienaruszone, zawinięte tak, jak po złożeniu do grobu, ale puste, bez ciała Jezusa. Zdumiony apostoł rozumiał, że skoro płótna były nierozwiązane, a więc nikt nie wyjmował z nich ciała, wobec tego ciało musiało przeniknąć przez całun. To był główny powód, dlaczego „ujrzał i uwierzył” (J 20,8). Płótna te są od wieków identyfikowane z Całunem Turyńskim oraz Chustą z Manoppello. Według tradycji żydowskiej, aby dowieść czegoś przed sądem, trzeba było przedstawić dwóch świadków. I tu właśnie mamy dwóch świadków – Jana i Piotra, ale też dwa dowody – dwa kawałki płótna: Całun Turyński i Chusta z Manoppello. Są to zatem dwa rzeczowe dowody Zmartwychwstania.

Na Całunie Turyńskim utrwalone jest niezwykle precyzyjne - w negatywie fotograficznym - trójwymiarowe odbicie martwego ciała Jezusa. Natomiast liczne plamy krwi grupy AB są w pozytywie. Wizerunek Ukrzyżowanego na Całunie jest anatomicznie perfekcyjny, są tam widoczne rany spowodowane biczowaniem,

koronowaniem cierniem, niesieniem krzyża itd. Współczesna nauka nie jest w stanie odtworzyć tego typu odbicia. Badania naukowe mówią, że obraz na Całunie powstał na skutek wybuchu nieznanej energii od wewnątrz, co spowodowało „przypalenie” powierzchni włókien. Eksperti medycyny sądowej - opierając się na znajomości procesu krzepnięcia krwi - twierdzą, że ciało Jezusa zostało zawinięte w Całun po dwóch i pół godzinach od śmierci i pozostało w nim nie dłużej niż 36 godzin, gdyż nie pozostawiło żadnych śladów pośmiertnego rozkładu. Co więcej, na Całunie widać nienaruszone skrzepy krwi i nie ma śladów odrywania płótna od ciała, a więc z całą pewnością nikt nie wyjmował ciała Pana Jezusa z Całunu. „Święty Całun Turyński jest szczególnym świadkiem Paschy: Męki, Śmierci i Zmartwychwstania. Świadek milczący, lecz jednocześnie zaskakująco wymowny! (Jan Paweł II, Turyn - 13.04.1980).

Drugie płótno to Welon z Manoppello. Na welonie (o wymiarach 17 na 24 cm), który jest wystawiony na widok publiczny w ołtarzu głównym kościoła w Manoppello, znajduje się wizerunek twarzy zmartwychwstającego Chrystusa. Płótno jest tak delikatne, że wydaje się, iż po złożeniu można by je zmieścić w skorupce orzecha. Jest to bisior, nazywany morskim jedwabiem, który był najdroższą tkaniną starożytności. Tkanina jest przeźroczysta i ogniotrwała jak azbest. Z technicznego punktu widzenia jest niemożliwe namalowanie czegokolwiek na morskim jedwabiu, ponieważ na tak cieżką tkaninę po prostu nie da się nanieść żadnej farby.

Wieloletnie badania Całunu z oraz chusty z Manoppello doprowadziły do zaskakującego odkrycia, Oblicze z Całunu Turyńskiego i Oblicze z Manoppello idealnie się pokrywają. Mamy tam do czynienia z tą samą Osobą. Wizerunek martwego ciała na Całunie Turyńskim i Boskie Oblicze z Manoppello są niewątpliwie największymi cudami, gdyż z punktu widzenia nauki obrazy te w ogóle nie mają prawa istnieć (por. ks. M. Piotrowski TChr, *Dwa rzeczowe dowody Zmartwychwstania*).

W sumie jednak, w opisach wizyt w pustym grobie – wyjąwszy Całun Turyński i Welonu z Manoppello - nie idzie o dowód na zmartwychwstanie. Idzie natomiast o pierwszą orędzie o zmartwychwstaniu i misję, jaka z tego tytułu przypadła w udziale kobietom; to one miały ogłosić uczniom, że Chrystus zmartwychwstał. Pusty grób nie jest dowodem na zmartwychwstanie, lecz właśnie tam następuje pierwsza zapowiedź zmartwychwstania. Kobiety same z siebie – bez pomocy anioła – podejrzewają raczej wykradzenie ciała Jezusa. Jeśli są wstrząśnięte tym, co widzą, to nie dlatego, że znajdują pusty grób, lecz z powodu objawienia, jakie im zostało tam przekazane. Pusty grób stał u początku głoszenia orędzia o zmartwychwstania. To, co faktycznie zostaje nam powiedziane w tych scenach to fakt, że Jezusa nie należy szukać w grobie; „Nie ma Go tu” (Mk 16,6). Te słowa pochodzą od anioła, czyli stanowią objawienie sugerujące, że Jezusa nie należy szukać „wśród umarłych”, lecz pośród „żyjących” (Łk 24,5).

b. spotkania ze Zmartwychwstałym

Druga seria opowiadań ewangelijnych o zmartwychwstaniu dotyczy **spotkań** ze Zmartwychwstałym Panem. Niełatwo określić ich liczbę, gdyż nie zawsze wiemy, kiedy różni Ewangelisci mówią o tych samych wydarzeniach. W każdym razie tych spotkań było około dziesięciu. Oprócz relacji o spotkaniach pochodzących z Ewangelii mamy też listę zjawień się Jezusa cytowaną przez św. Pawła w I Liście do Koryntian (1 Kor 15,3-8).

Z grona niewiast, które spotkały Zmartwychwstałego, Ewangelisci wymieniają najpierw **Marię Magdalenę** (Mk 16,9-11; J 20,14-18), której Zmartwychwstały Pan powierza wieść o swoim powstaniu z grobu. „Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: ‘Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego’. Poszła Maria Magdalena oznajmiając uczniom: ‘Widziałam Pana i to mi powiedział’ ”.

Według ewangelisty Mateusza (28,9-10) Jezusa zobaczyły także **inne kobiety** (Mt 28,9-10), które Łukasz identyfikuje jako Marię Magdalenę, Joannę i Marię Jakubową (Łk 24,10). Przedstawienie kobiet jako tych, które najpierw widziały Zmartwychwstałego jest uderzające, gdyż w tamtym czasie świadectwo kobiet było lekceważone pośród Żydów.

Po kobietach, przychodzi kolej na spotkanie z dwoma uczniami podążającymi do Emaus (Łk 24,13-35). „Gdy tak rozmawiali i rozprawiali ze sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi” (Łk 24,15), lecz oni Go nie rozpoznali, bo „oczy ich były niejako na uwięzi” (Łk 24,16), ale dzięki wyjaśnieniu Pism, które odnosiły się do Niego, ich droga stała się przygotowaniem do spotkania przy stole i do „łamania chleba”. To spotkanie rozbudziło w nich samych pragnienie świadczenia o Zmartwychwstałym: „W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy. Tam zastali zebranych Jedenastu i innych z nimi, którzy im oznajmili: ‘Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi’. Oni również opowiedzieli, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba” (Łk 24,33-35).

Po tym spotkaniu z dwoma uczniami Jezus spotkał się dwukrotnie z „**uczniami zebranymi razem**” i rozmawiał z nimi (Mk 16,14-18; Łk 24,36-43; J 20,19-23). Przy pierwszym spotkaniu upewnił ich o tym, że nie jest duchem, lecz posiada ciało „i wyrzucał im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego”. Tydzień później pojawił się znowu w niedzielę, ganiąc nieobecnego poprzednio Tomasza za jego niedowiarstwo (J 20,24-29). W odpowiedzi na ten wyrzut Tomasz wyznaje: „Pan mój i Bóg mój” (J 20,28).

Następne spotkanie miało miejsce już nie w Jerozolimie, lecz w **Galilei**, gdzie Jezus spotkał grupę uczniów przy łowieniu ryb nad jeziorem Genenezaret (Łk J 21,1-14). Najpierw idzie o rozpoznanie Jezusa dzięki cudownemu połowowi ryb.

Następnie o rozmowę z Piotrem, któremu Jezus powierzył troskę o swoje „owce”. Z kolei w Galilei „na górze” ukazał się apostołom i zalecił im ewangelizowanie wszystkich narodów (Mt 28,16-20). Według Ewangelisty Mateusza było to końcowe spotkanie z uczniami.

Łukasz natomiast dodaje jeszcze jedno spotkanie z uczniami - w Jerozolimie na Górze Oliwnej - 40 dni „po Jego zmartwychwstaniu” (Łk 24,44-53; Dz 1,4-12). „Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym. [...] Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu” (Dz 1,3.9; por. Łk 24,50-51).

Św. Paweł – odmiennie niż Ewangelisci – w jednej swojej wypowiedzi wymienia całą serię spotkań ze Zmartwychwstałym: „Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł - zgodnie z Pismem - za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem: i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się **Jakubowi**, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi” (1 Kor 15,3-8). **Paweł** wspomina, że jemu Pan ukazał się na drodze do Damaszku (1 Kor 15,8). „Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: ‘Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?’ ” (Dz 9,3). Skoro Pan się ukazał, tzn. że żyje. Szaweł podejmuje więc dialog z Panem a w odpowiedzi słyszy: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz” (Dz 9,-6).

Św. Ignacy w swoich *Ćwiczeniach duchownych* informuje nas o jeszcze jednym – nieznanym z Nowego Testamentu - spotkaniu: „[Zmartwychwstały Pan] ukazał się Dziewicy Maryi. Choć nie mówi o tym Pismo Święte, to należy uważać tę prawdę za wypowiedzianą wobec faktu, że opowiedziano o Jego ukazaniu się tylu innym”. Dlatego w okresie wielkanocnym wspólnota Kościoła zwraca się do Matki Pana z wezwaniem: „Królowo nieba, wesel się, alleluja!”. Wspomina radość Maryi ze zmartwychwstania Jezusa i prosi Ją, aby stała się „przyczyną radości” dla wierzących i dla wszystkich, którzy „szczerym sercem [Boga] szukają”. Szczególną okazją do pomnożenia naszej radości będzie – rozpoczynające się dnia 18 maja - pielgrzymowanie Matki Bożej po naszej diecezji w obrazie jasnogórskim.

W sumie spotkania ze Zmartwychwstałym dowodzą najpierw tego, że zmartwychwstałe ciało Jezusa było tym samym, które było umęczone i ukrzyżowane, nosiło bowiem ślady tortur. Następnie, że posiadało ono także nowe właściwości; było „uduchowione” [σῶμα πνευματικόν], nie podlegało już ograniczeniom, jakim podlega normalne, ludzkie ciało zmysłowe [σῶμα ψυχικόν]. Tę trudną do prostego wyjaśnienia naturę przemienionego ciała Jezusa Ewangelista Marek ujmie w prostych słowach: Zmartwychwstały „ukazał się w innej postaci”

[εν ἑτερᾷ μορφῇ] (Mk 16,12), dlatego czasami uczniowie nie byli w stanie Go rozpoznać.

c. wyznania wiary

Trzecią grupę świadectw o zmartwychwstaniu stanowią wyznania wiary. Są one świadectwem żywej wiary Kościoła czasów apostołskich. Tego rodzaju wyznania znajdziemy w Dziejach Apostolskich, w listach i w Apokalipsie. Zazwyczaj ujmują one istotę rzeczy w lapidarnych formułach. Te wyznania powstały wcześniej niż opowiadanie o męce, cudach, wcześniej niż przypowieści ewangeliczne i cała nowotestamentowa literatura epistolarna.

Wyznania wiary można podzielić na dwie kategorie. Pierwsza jest reprezentowana przez formuły stwierdzające zmartwychwstanie Pana (Rz 10,9; Ef 1,19-20; 1 P 1,3). Drugą kategorię stanowią wyznania, w których mówi się tak o śmierci, jak i o Jego zmartwychwstaniu (1 Kor 15,3b-5; 1 Tes 4,14; Rz 4,25).

Do tych wyznań wiary należą słowa św. Piotra: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. On w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei” (1 P 1,3).

List do Efezjan powie: „[Niech da] wam światłe oczy serca tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych i czym przemożny ogrom Jego mocy względem nas wierzących - na podstawie działania Jego potęgi i siły. Wykazał On je, gdy wskrzesił Go z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich” (Ef 1,19-20).

„Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych - osiągniesz zbawienie” (Rz 10,9).

O śmierci i zmartwychwstaniu słyszymy w wyznaniu wiary św. Pawła: „On to został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia” (Rz 4,25).

„Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim” (1 Tes 4,14).

Wraz z rozpowszechnianiem się Ewangelii i wzrostem liczby uczniów głoszenie Pana zmartwychwstałego nie było już kompletną nowością. Jawi się ono raczej jako wydarzenie stanowiące żywotne centrum radosnego głoszenia tradycji samego Kościoła, tradycji, która z upływem czasu utwierdza się i pogłębia. Tradycja wyznań wiary posiada wielkie znaczenie dla wiary chrześcijańskiej, bo „jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także

wasza wiara” (1 Kor 15,14). Nie ulega wątpliwości, że bez zmartwychwstania Chrystusa istnienie religii chrześcijańskiej byłoby niezrozumiałe.

2. ZMARTWYCHWSTANIE CHRZEŚCIJANINA

Zmartwychwstanie Jezusa jest fundamentem, z którego wyrasta i na którym wznosi się cały gmach chrześcijańskiej wiary. Jest wydarzeniem, dzięki któremu powstała wspólnota Kościoła.

a. zmartwychwstanie ciała

Kościół żyje wiarą w zmartwychwstanie naszego ciała. Jednocześnie zaś wiara w zmartwychwstanie ciała od samego początku spotykała się z niezrozumieniem i sprzeciwem. Doświadczył tego sam apostoł Paweł, gdy zaczął głosić Ewangelię na Areopagu w Atenach: „Gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu — opowiadają Dzieje Apostolskie — jedni się wyśmiewali, a inni powiedzieli: ‘Posłuchamy cię o tym innym razem’” (Dz 17,32).

Ta trudność istnieje również w naszych czasach. Z jednej bowiem strony, nawet ludzie wierzący w jakąś formę przetrwania po śmierci, reagują sceptycznie na prawdę wiary, która w świetle zmartwychwstania Jezusa Chrystusa odpowiada na to podstawowe pytanie naszej egzystencji. Z drugiej zaś strony, wielu ludzi ulega fascynacji pewnymi wierzeniami, na przykład w reinkarnację, która zakorzeniona jest w religijnym podglebiu niektórych kultur Wschodu (por. *Tertio millennio adveniente*, 9).

Tymczasem świadectwo Nowego Testamentu podkreśla najpierw cielesne zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Apostołowie wyraźnie poświadczają, że „Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się [...] nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu” (Dz 10, 40-41). Również czwarta Ewangelia podkreśla ten realizm, na przykład wtedy, gdy opowiada o apostołe Tomasz, którego Jezus zachęcił do włożenia palca w miejsce gwoździ oraz ręki do swego przebitego boku (J 20,24-29). A także wtedy, gdy mówi o ukazaniu się zmartwychwstałego Jezusa na brzegu Jeziora Tyberiadzkiego, kiedy to „wziął chleb i podał im — podobnie i rybę” (J 21,13); (por. Jan Paweł II, *Duch a zmartwychwstałe „ciało duchowe*. Audyencja generalna – 4.11.1998)

Warto też zauważyć, że idea zmartwychwstania nie narodziła się w Biblii z jakiejś refleksji nad ludzką naturą, ale z zadumy nad Bożą wiernością i sprawiedliwością. Taka jest właśnie wymowa starotestamentalnych świadectw o zmartwychwstaniu, jakie znajdujemy w Księdze Daniela (Dan 12,1-3) i w 2 Księdze Machabejskiej (2 Mch 7,1-42). Człowiek biblijny jest „cały z jednej bryły”. Nie tyle ma ciało, co jest ciałem, a zatem cały jest kruchy i śmiertelny. Skoro więc człowiek jest jednością cielesno - duchową, to jest nie do pojęcia, jakby mógł cieszyć się życiem wiecznym

bez ciała. Chociaż w Biblii rozróżnia się różne wymiary życia człowieka (materialny, psychiczny, duchowy), to są one w tak ścisłej jedności, że nadzieja życia wiecznego nie może dotyczyć tylko jednego z tych elementów. Do przekraczającej granicę śmierci wspólnoty z Bogiem zaproszony jest cały człowiek (D. Kowalczyk SJ, *Zmartwychwstanie ciała*).

Wieczna cielesność jest jednak dużo trudniejsza do wyobrażenia sobie niż wieczny duch. Już w czasach św. Pawła trudności z wyobraźnią nasuwały pytanie: „A jak zmartwychwstają umarli? W jakim ukazują się ciele?” (1 Kor 15,35). Apostoł odpowiadał na to pytanie z pewną dozą zniecierpliwienia: „O, niemądry! Przecież to, co siejesz, nie ożyje, jeżeli wprzód nie obumrze. To, co zasiewasz, nie jest od razu ciałem, którym ma się stać potem, lecz zwykłym ziarnem, na przykład pszenicznym lub jakimś innym” (1 Kor 15,36-37). Paweł tłumaczy dalej, „zasiewa się ciało zmysłowe [σῶμα ψυχικόν] – powstaje ciało duchowe [σῶμα πνευματικόν]. Jeżeli jest ciało zmysłowe, jest też ciało duchowe” (1 Kor 15,44). „Ciało duchowe” jest ciałem przemienionym przez Ducha ożywiającego, przekształconym na wzór Chrystusa zmartwychwstałego w chwale. Dlatego przyszłego życia cielesnego nie da się porównać z życiem ziemskim: „Gdy bowiem powstaną z martwych, nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, ale będą jak aniołowie w niebie” (Mk 12,25).

b. zmartwychwstanie ducha

Apostołowie poznali, co faktycznie dokonało się poprzez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Zobaczyli, że zapowiedzi zawarte w pismach proroków się wypełniły. Przyszedł obiecany Mesjasz, który uratował wszystkich z niewoli grzechu i śmierci, wprowadzając ich w Bożą wolność.

Ten proces – zapoczątkowany przez chrzest, będący uczestnictwem w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa - opisuje św. Paweł w Liście do Kolosan: „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. [...] Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem. [...] I wy niegdyś tak postępowaliście, kiedyście w tym żyli. A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, znieważanie, haniebną mowę od ust waszych! Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], według obrazu Tego, który go stworzył. [...] Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko [przyobleczcie] miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami

waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele” (Kol 3,1-3.5.7-10.12-15).

Do takiego duchowego zmartwychwstania, do duchowego przebudzenia, przygotowało się w tym roku 17 katechumenów, którzy w dzisiejszą Wigilię Paschalną – pragną przyjąć Chrzest święty. W tym uroczystym momencie pozdrawiam każdego i każdą z Was. Na mocy Chrztu świętego, staniecie się członkami Kościoła, przeznaczonymi do tego, aby stać się błogosławieństwem dla ludzi (Rdz 12,1-3). Bądźcie wierni Chrystusowi, który Was wybrał i powierze Mu całe Wasze życie. Macie za sobą różne doświadczenia życiowe, dlatego łatwo zrozumiecie to, że dzisiejszy Chrzest jest dla Was oczywistym dowodem miłosierdzia Boga i darmowości Jego łaski. Pozdrawiam wasze rodziny, przyjaciół oraz tych, którzy przygotowywali Was do przyjęcia tego sakramentu.

Podczas tej niezwyklej Wielkiej Nocy - razem z wszystkim obecnymi w tej katedrze wiernymi – odnowimy razem nasze wcześniejsze przyrzeczenia chrzcielne. Ponowimy wyznanie wiary, które już kiedyś zostało wypowiedziane podczas naszego Chrztu przez naszych rodziców chrzestnych. W ich wierze zostaliśmy ochrzczeni a teraz potwierdzimy to wyznanie osobiście, jako ludzie dojrzały i świadomi dokonywanego wyboru

Przebudzony duch chrześcijanina – po otrzymaniu Chrztu świętego - nie może stać w miejscu, on domaga się ciągłego rozwoju. Św. Tomasz z Akwinu uczył: „Jak w rozwoju człowieka rozróżniamy okres dzieciństwa, dojrzewania i dojrzałości [...] tak w podobny sposób odróżniamy odrębne stopnie w cnocie miłości zależnie od różnych usiłowań i dążeń, do których człowiek dochodzi dzięki rozwojowi miłości. Pierwszym stopniem [...] jest nawyknienie do unikania grzechu i do uniezależnienia się od żądz, bo jedno i drugie sprzeciwia się miłości [...]. [Po wtóre] człowiek miłujący wkłada swój główny wysiłek w postępowanie w dobrym, starając się umocnić swoją cnotę miłości drogą jej rozwoju. Trzeci stopień polega na wysiłku zmierzającym głównie ku zjednoczeniu się z Bogiem i rozkoszowaniu się Nim”.

Podczas dzisiejszej liturgii wielkanocnej towarzyszą nam swoją modlitwą i śpiewem neokatechumeni z Drugiej Wspólnoty Neokatechumenalnej z parafii pw. Najświętszego Zbawiciela oraz Pierwsza Wspólnota Neokatechumenalna z parafii pw. Świętej Trójcy w Poznaniu razem ze waszymi katechistami. Cieszę się z tego, że jesteście świadomi konieczności permanentnego rozwoju duchowego. Dziękuję ekipie odpowiedzialnej za Drogę w rejonie: księdzu Leszkowi Paszkiewiczowi, katechistom – państwu Barbarze i Henrykowi Rohde, oraz seminarzyście – Luigiemu Porro.

Tak, człowiek, w swojej wolności, jest wezwany przez Boga, by ciągle rósł, dojrzewał i przynosił owoc. Tego wezwania nie może on nie podjąć. Nie może się uchylać od osobistej odpowiedzialności. Do tej trudnej i wzniosłej

odpowiedzialności nawiązują porywające i budzące grozę słowa Jezusa: „Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie” (J 15,6); (por. *Christifideles Laici*, 54). Ufamy wszyscy, że tak się nie stanie.

ZAKOŃCZENIE

Niech nam pomoże w tym klimat dzisiejszej Wigilii Paschalnej.

*O dniu radosny, pełen chwał,
dziś Jezus Chrystus z grobu wstał.
Nam zmartwychwstania przykład dał. Alleluja!*

Wszystkim naszym Diecezjanom, wszystkim Polakom w kraju i poza jego granicami, błogosławionych świąt wielkanocnych. Amen.

Tyś wszelki błąd i fałsz rozgromiła

Abp Stanisław Gądecki. Tyś wszelki błąd i fałsz rozgromiła.

Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (Jasna Góra – 3.05.2019).

W uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski spotykamy się razem na Jasnej Górze w domu naszej duchowej Matki. Spotykamy się w miejscu, które każdego uczciwego człowieka napętnia radością i nadzieją na zwycięstwo miłości, które jest tak potrzebne w naszym życiu osobistym i społecznym. Które inspiruje do refleksji nad rolą Maryi w dziejach zbawienia, czyli także w naszych własnych dziejach.

Dlatego dzisiaj chciałbym rozwinąć myśl na temat trzech spraw: roli apokaliptycznego Smoka w naszym życiu, następnie roli wspomnianej przez Apokalipsę Niewiasty, wreszcie na temat roli chrześcijan w Europie, która to Europa jest także częścią świata stworzonego przez Boga i odkupionego przez Jezusa Chrystusa.

1. SMOK

Najpierw pierwsza sprawa, czyli Smok. Wsłuchując się w treść dzisiejszego fragmentu Apokalipsy św. Jana, warto przypomnieć na jasnogórskich wałach genialną intuicję świętego Augustyna zawartą w jego dziele O państwie Bożym. Augustyn mówi tam, że całe ludzkie dzieje, dzieje świata nie są niczym innym jak wzajemną walką dwóch miłości; walką między miłością do Boga aż do zatracenia samego siebie oraz miłością własną aż do całkowitego wzgardzenia Bogiem.

a. Podobna interpretacja dziejów – rozumiana jako walka dwóch pasji, miłości i nienawiści – występuje również w usłyszonym przed chwilą tekście Apokalipsy. Owe dwie pasje są tam reprezentowane przez dwie główne postaci tego proroctwa: przez Smoka i Niewiastę. Z jednej strony pojawia się czerwony Smok, symbolizujący bezlitosną potęgę nienawiści, absolutny egoizm, terror i przemoc oraz „wielkie oszustwo” (Ap 12,9; 20,3.8.10). Jest to symbol egoizmu ze wszech sił gardzącego Bogiem. Z drugiej strony staje Niewiasta, symbol doskonałej miłości do Boga i człowieka.

W czasach powstawania Apokalipsy ów „wielki Smok barwy ognia, mający siedem głów i dziesięć rogów – a na głowach jego siedem diademów” był – podobnie jak w proroctwie Daniela (por. Dan 7,1-8; 11) – tożsamy na ziemi z władzą ziemską. Wtedy z władzą rzymskich, wrogich chrześcijaństwu cesarzy, począwszy od Nerona a skończywszy na Domicjanie.

Ich władza polityczna, wojskowa i propagandowa wydawała się w owych czasach bezkresna. Potęga cesarstwa rzymskiego była tak wielka, że w zestawieniu z nią Niewiasta, czyli Kościół jawił się niczym bezbronna kobieta, nie posiadająca żadnych szans na przetrwanie a tym bardziej na zwycięstwo. Któż mógł stawiać opór tej wszechobecnej, rzymskiej władzy, która była w stanie – jak się wtedy wydawało – uczynić wszystko co zechce? A jednak ostatecznie to nie Smok zwyciężył, nie zwyciężyła nienawiść, ale zwyciężyła Niewiasta. Zwyciężyła bezgraniczna miłość do Boga, a rzymskie cesarstwo musiało otworzyć się na wiarę chrześcijańską.

b. Prorocze słowa Apokalipsy nie dotyczą wyłącznie odległych czasów końca pierwszego wieku po Chrystusie. Ich znaczenie jest znacznie szersze. Ów Smok to nie tylko wroga chrześcijaństwu władza dawnych prześladowców Kościoła, ale to także wszystkie antychrześcijańskie dyktatury materialistyczne wszystkich epok.

Moc czerwonego Smoka ujawniła się np. we wielkich dyktaturach ubiegłego stulecia; w dyktaturze narodowego socjalizmu Hitlera i międzynarodowego socjalizmu Stalina. Władza tych dyktatur zamierzała dotrzeć do najdalszych krańców świata. Wydawało się zupełnie niemożliwym, aby Kościół – w obliczu tak potężnego Smoka, zamierzającego kompletnie zniszczyć panowanie Chrystusa – mógł przetrwać. Lecz i tym razem miłość okazała się silniejsza niż nienawiść.

Działania Smoka oświadczył na własnej skórze kard. Stefan Wyszyński, który walczył o wolność Kościoła i narodu w czasach komunistycznego zniewolenia. Uwięziony, ostatecznie, zwyciężył a teraz oczekujemy jego bliskiej beatyfikacji.

Czy ręki tego samego Smoka nie dostrzegliśmy w zamachu na św. Jana Pawła II. Wielokrotnie i na różne sposoby Smok starał się zniszczyć jego dzieło. Wystarczy wspomnieć – w 40. rocznicę jego pierwszej pielgrzymki papieża do Polski – jakie środki zostały zaangażowane po to, aby zniszczyć owoce papieskiego nauczania pośród rodaków. Ten Smok nawet dzisiaj – jeszcze po śmierci papieża – nie daje mu wciąż spokoju.

c. Ten sam Smok – pokonany już raz w niebie – także dzisiaj ujawnia się na nowe sposoby. Istnieje w postaci ideologii materialistycznych, które mówią: to niedorzeczne myśleć, że Bóg istnieje; to wszystko jest przestarzałe i nie nowoczesne. Ideologie te – wykorzystując kulturę ponowoczesności – chcą doprowadzić Europę do totalnej sekularyzacji. Pragną wyeliminować samą myśl o Stwórcy, bo nie ma dla nich nic na świecie, co nie pochodziłoby ze świata. Nie ma w nim miejsca na Boga, Chrystusa, Kościoła i znaki religijne.

Po skasowaniu Boga przyjdzie – według ich pragnień – kolej na zdegradowanie człowieka jako osoby, który ma stać się tylko zwykłym zwierzęciem a nie opiekunem świata. Ludzka etyka – oparta na ugodzie – ma zostać pozbawiona trwałych treści i doprowadzić do rozkładu sumienia, tak by w jej konsekwencji człowiek nie potrafił już rozróżnić dobra od zła. By miejsce prawdy – rozumianej

jako zgodność sądu z rzeczywistym stanem rzeczy, którego ten sąd dotyczy – zajęła opinia na temat rzeczywistości (ks. T. Guz, w: M. A. Peeters, Globalizacja zachodniej rewolucji kulturowej, Warszawa 2010, 5-9).

Atakując osobę ludzką, ideologia ta rezygnuje z rodziny a wybiera jednostkę, od małżonków przechodzi do partnerów, od małżeństwa do wolnej miłości, od szczęścia do dobrego samopoczucia i jakości życia, od władzy rodzicielskiej do praw dziecka, od daru z siebie do prawa do własnego ciała, od sumienia do wolnego wyboru, od komplementarności mężczyzny i kobiety do umowy między płciami, od prokreacji przechodzi do reprodukcji, od uznanych wartości do eksperymentowania (M. A. Peeters, Globalizacja zachodniej rewolucji kulturowej, Warszawa 2010, 19). To eksperymentowanie ma dotknąć także dzieci, choć żaden racjonalnie myślący i niezdemoralizowany rodzic nie zgodzi się na demoralizację własnych dzieci.

Kultura materialistyczna obecnych czasów nie przyjmuje też istnienia jakiegokolwiek ducha, bo istnieją tylko zmysły, które mają porządkować świat. Odtąd wolność ma oznaczać nieograniczoną konsumpcję, która staje się religią.

Po odrzuceniu ducha autorzy nowej kultury zwrócą się przeciwko wszelkiemu porządkowi, ponieważ świat jest sprzecznością. Należy więc unicestwić wszelki porządek społeczny, naukowy, prawny i moralny, ponieważ porządek zniewala. Stąd bierze się nazywanie prawdy fałszem, miłości nienawiścią, prawa bezprawiem, moralności deprawacją, dobra złem a piękna brzydotą. Jeśli sprzeczności nie mają zniknąć, należy zrezygnować z ideału i harmonii i w sztuce np. rozwinąć negatywność.

Należy zakwestionować wszelką tożsamość genetyczną, narodową, kulturową i religijną, czyli tego wszystkiego, co posiada charakter uniwersalny. Trzeba zastąpić powszechnie uznawane wartości cząstkowym programem mniejszości.

Jeśli chaos ma być źródłem porządku, to należałoby popierać ideę popędu jako przyczynę wszelkiej rzeczywistości. Trzeba wyzwolić erotyczną energię, która do tej pory była tłumiona z uwagi na zasadę męskości uciskającą społeczność kobiecą, choć międzyczasie już dawno wykazano sposób w jaki mit „męskiej siły” został wykorzystany w szerzeniu feministycznej ideologii (Warren Farrell).

Ta nowa kultura ponowoczesności odrzuca myśl o postępie oraz o jakimkolwiek dobrym celu. Jeśli ma istnieć jakaś celowość, to musi ona być zakwestionowana przez bezsens. Mit postępu musi zastąpić obsesja zrównoważonego rozwoju, który jest przejawem kultury zdominowanej przez strach i dążącej do „zerowego wzrostu”, aby zmienić nasz styl życia w celu przetrwania rodzaju ludzkiego.

Ostatnim celem ataku tej ideologii stały się religie monoteistyczne. Promotorzy tych zmian społecznych starają się przeniknąć do wnętrza religii, aby zmienić ich

nauczanie oraz zachowania wierzących. Tym razem narzędziem do osiągnięcia celu przez autorów tej ideologii nie jest już tradycyjny terror – który tak w przypadku rewolucji francuskiej, jak i bolszewickiej oraz rewolucji nazistowskiej – okazał się ostatecznie nieskuteczny, ale jego miękki odpowiednik, czyli coraz szczelniejszy system prawny, stojący na straży nowej ideologii oraz przemoc symboliczna, uprawiana przez media oraz ośrodki opiniotwórcze.

Jeśli ktoś wypowie się w przestrzeni publicznej nie trzymając się politycznej poprawności i narzuconych ścieżek, media natychmiast zareagują, zarzucając mu populizm. Potężna mniejszość, która kieruje wprowadzaniem w życie tej ponowoczesnej ideologii, udaje potężną większość, zdobywając posłuch. Ten proceder się udaje, bo duże grupy mają zwykle słabiej zdefiniowany wspólny interes i są bardziej skłonne do zmiany swojego stanowiska, mając poczucie siły, jaką im daje ich liczebność. Są one zwykle pasywne i tolerancyjne. Natomiast małe, ale dobrze zorganizowane i zdeterminowane grupy o wyraźnie sprecyzowanym celu są w stanie stosunkowo łatwo narzucić swoje stanowisko niezorganizowanej większości, bo w publicznej debacie mniejsze znaczenie mają argumenty rzeczowe i racjonalne, większe natomiast – argumenty emocjonalne (Moscovici). Stąd sama zaś próba artykułowania jednoznacznej odpowiedzi na to stanowisko staje się natychmiast wyrazem „mowy nienawiści”.

Upadek mitów wspierających ideologię ponowoczesności nie powstrzymuje wcale potężnych gałęzi przemysłu – czerpiących z tej ideologii olbrzymie korzyści finansowe – od wspierania procesu rozmontowywania w Europie i na świecie świata wartości. W sumie więc, jeśli jacyś politycy i działacze społeczni podejmują te tematy, to znaczy, że albo w ich planie politycznym leży anarchizacja i kryminalizacja życia społecznego, albo też, że istnieje lobby, którego postulaty muszą oni spełniać (Krzysztof Karoń, *Historia antykultury*, Warszawa 2018, 500).

I znowu wydaje się zupełnie niemożliwym przeciwstawianie się tej dominującej dzisiaj w Europie mentalności i jej medialnej, propagandowej potędze. Wydaje się rzeczą niemożliwą nadal myśleć o Bogu, który stworzył człowieka i o Synu Bożym, który stał się Człowiekiem, aby zostać jedynym prawdziwym Zbawicielem świata. Tym bardziej, że wprowadzie wspólnota Kościoła jest związana z Bogiem, ale nie ma jeszcze wyraźnego udziału w Jego zwycięstwie nad siłami zła. Podczas gdy nasz Zbawiciel jest w niebie, ona jest ciągle jeszcze na ziemi, czyli w miejscu, które Smok uczynił ostatnim bastionem swego panowania. Musi więc ciągle liczyć się z wrogością sił antagonistycznych, będąc Kościołem cierpiącym. Także w naszych czasach Smok wydaje się być niezwyciężony, a jednak i tym razem Bóg okaże się silniejszy i zwycięży miłość a nie nienawiść.

2. NIEWIASTA

Drugi obraz apokaliptyczny to „Niewiasta”. Oto Niewiasta obleczone w słońce, księżyc pod jej stopami, otoczona wieńcem z gwiazd dwunastu. Także ten obraz ma wiele znaczeń.

a. Po pierwsze, tą Niewiastą jest Maryja „odziana w słońce”, czyli promieniująca potężnym światłem Bożym. To Maryja, która żyje w pełni Bogiem, otoczona i przeniknięta Jego światłem. „Spójrzcie na Maryję, piękną niczym księżyc, pulchra ut luna. – uczył papież Pius XII. To sposób wyrażenia Jej najwyższego piękna. Jakże piękna musi być Maryja Dziewica! Ileż razy wywierało na nas wrażenie piękno anielskiej twarzy, urok uśmiechu dziecka, fascynacja czystego spojrzenia! Z pewnością w obliczu swojej własnej Matki Bóg zgromadził wszystkie blaski swojej Boskiej sztuki.

Spojrzenie Maryi! Uśmiech Maryi! Słodycz Maryi! Majestat Maryi, Królowej niebios i ziemi! Jak księżyc błyszczy na ciemnym niebie, tak samo piękno Maryi wyróżnia się na tle każdego innego piękna, które wydaje się przy Niej cieniem. Maryja jest najpiękniejszym ze wszystkich stworzeń. W tym obliczu odzwierciedla się nie tylko naturalne piękno. Bóg przybrał Jej duszę pełnią swoich bogactw przez cud swojej wszechmocy i sprawił, że do wzroku Maryi przeszło coś z Jego nadludzkiej i Boskiej godności. Promień Bożego piękna świeci w oczach Jego Matki.[...] Światło słońca różni się bardzo od światła księżyca. To światło, które ogrzewa i ożywia. Księżyc błyszczy na wielkich lodowcach bieguna, ale lodowiec pozostaje zwarty i jałowy, jak trwają ciemności i trwa lód podczas zimowych księżycowych nocy. Światło księżyca nie ma w sobie ciepła, nie niesie życia. Źródłem światła i ciepła, i życia jest słońce. A zatem Maryja, która ma piękno księżyca, błyszczy również jak słońce i promieniuje ciepłem, które ożywia. Mówiąc o Niej i mówiąc do Niej, nie zapominajmy, że jest naszą prawdziwą Matką, dlatego że przez Nią otrzymaliśmy Boże życie. Ona dała nam Jezusa, a wraz z Jezusem samo Źródło łaski. Maryja jest Pośredniczką i Szafarką łask” (Pius XII, Orędzie radiowe na rozpoczęcie Roku Maryjnego – 8.12.1953).

Obraz Niewiast nawiązuje ewidentnie do zapowiedzi odkupienia ludzkości zawartej w Księdze Rodzaju: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a Niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej; ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Rdz 3,15). Trudno tych słów – skierowanych do Węża w ogrodzie Eden – nie kojarzyć z Maryją. Ona jest ową Niewiastą, Matką Mesjasza, której Potomek – Jezus Chrystus – stał ostatecznie głową Szatana. W Jego osobie i za Jego pośrednictwem ludzkość odniesie pełne zwycięstwo nad Smakiem.

U stóp Niewiast znajduje się księżyc, czyli symbol śmierci i śmiertelności. Maryja ma już śmierć za sobą; została z już ciałem i duszą przyjęta do chwały Boga i jest w pełni obleczone w życie. A będąc w chwale mówi do nas: Odwagi, tam gdzie życie jest przeżywane jako służba wobec Boga i ludzi, tam ostatecznie zwycięża miłość! Moje życie było służbą. Miejcie i wy odwagę żyć podobnie, na przekór wszelkim groźbom Smoka. Miejcie odwagę podążać drogą miłości a odnajdziecie prawdziwe

życie. Takie jest pierwsze znaczenie obrazu apokaliptycznej Niewiasty. Jest nią Maryja.

b.. Ale apokaliptyczna „Niewiasta” to także symbol całego Ludu Bożego (Iz 66,7; Iz 26,16-18; Jer 4,31; 13,2; Syr 48,19 n; Ap 19,7–8; 21,9–10). Niewiasta jest otoczona dwunastoma „gwiazdami”, czyli dwunastoma pokoleniami Izraela, dwunastoma pokoleniami Kościoła, otoczona całym Ludem Bożym, całą wspólnotą świętych. Jest to obraz Kościoła pielgrzymującego we wszystkich epokach. W języku greckim słowo Kościół brzmi ekklesia i jest ono rodzaju żeńskiego. Tak właśnie odczytuje ten obraz już Hipolit Rzymski (ok. 200 przed Chr.), według którego apokaliptyczna „Niewiasta” symbolizuje Kościół, wieniec z dwunastu gwiazd oznacza dwunastu apostołów, skrzydła – wiarę Chrystusa, a bóle porodowe – prześladowania i utrapienia, jakich doznaje Kościół. Ucieczkę na pustynię Hipolit odnosi do czasów ostatecznych (Mt 10,23). Brzemienność Niewiasty rozumiano w sensie duchowym, a bóle porodowe jako bóle duchowe, jakich doznaje Kościół, rodząc swoje dzieci („Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje” – Gal 4,19). Bóle rodzenia to czas wydania na świat ludzi wierzących, świętych i zbawionych w czasach ostatecznych.

We wszystkich pokoleniach Kościół musi na nowo rodzić Chrystusa, nieść Go światu w bólach i cierpieniu. Prześladowany we wszystkich epokach, żyje jakby na pustyni, dręczony przez Smoka. Na szczęście też, zawsze jest karmiony Eucharystią i dzięki temu cierpiąc, zwycięża na przekór wszelkim materialistycznym ideologiom głoszącym nienawiść i egoizm. Także tym razem wynik tej walki jest już przesądzony. Także dzisiaj Bóg jest prawdziwą mocą (por. Benedykt XVI, ‘Niewiasta obleczona w słońce’ znakiem zwycięstwa miłości. Msza św. w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – 15.08.2007).

3. EUROPA

Trzecia kwestia to Europa. Jej pomniejszona wersja w postaci Unii Europejskiej umieszcza na swych sztandarach – ze względu na chrześcijańskich założycieli – apokaliptyczny „wieniec z gwiazd dwunastu”. W zamiarze autora flagi, Arsène Heitza, chodziło o nawiązanie do symboliki maryjnej. Taka flaga została wywieszona po raz pierwszy w katedrze w Strasburgu dnia 8 grudnia 1955, a więc w uroczystość Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Trudno dzisiaj uwierzyć w to jak szybko nastąpił odwrót od tych początkowych inspiracji chrześcijańskich, obserwując dominującą dziś w Unii wykładnię. A jednak Kościół katolicki był za wstąpieniem do Unii Europejskiej, czego świadectwem słowa św. Jana Pawła II: „Dziś, [kiedy] Polska i inne kraje byłego Bloku Wschodniego wkraczają w struktury Unii Europejskiej, powtarzam te słowa. Nie wypowiadam ich, aby zniechęcać. Przeciwnie, aby wskazać, że te kraje mają do spełnienia ważną misję na Starym Kontynencie. [...] Muszę jednak podkreślić [raz jeszcze], że Polska zawsze stanowiła ważną część Europy i dziś nie może wyłączać się z tej wspólnoty, [z tej wspólnoty,] która wprowadzie na różnych płaszczyznach przeżywa kryzysy, ale

która stanowi jedną rodzinę narodów, opartą na wspólnej chrześcijańskiej tradycji. Wejście w struktury Unii Europejskiej, na równych prawach z innymi państwami, jest dla naszego Narodu i bratnich Narodów słowiańskich wyrazem jakiejś dziejowej sprawiedliwości, a z drugiej strony może stanowić ubogacenie Europy. Europa potrzebuje Polski. Kościół w Europie potrzebuje Świadczenia wiary Polaków. Polska potrzebuje Europy. [Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej! To jest wielki skrót, ale bardzo wiele się w tym skręcie mieści wielorakiej treści. Polska potrzebuje Europy.] Jest to wyzwanie, które współczesność stawia przed nami i przed wszystkimi krajami, które na fali przemian politycznych w regionie tak zwanej Europy Środkowowschodniej wyszły z kręgu wpływów ateistycznego komunizmu. To wyzwanie stawia jednak przed wierzącymi zadanie – zadanie aktywnego budowania wspólnoty ducha w oparciu o wartości, które pozwoliły przetrwać dziesięciolecia programowej ateizacji. Niech patronką tego dzieła będzie Święta Jadwiga [- Pani Wawelska], wielka prekursora jednoczenia narodów w oparciu o wspólną wiarę” (Jan Paweł II, Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej! Przemówienie do uczestników Narodowej Pielgrzymki do Rzymu, 19.05.2003). Dlatego „Kościół nie może nigdy pozwolić na nadużywanie go do antyeuropejskiej demagogii oraz podsycania antyeuropejskich nastrojów” – jak powiedział św. Jan Paweł II (Przemówienie do parlamentarzystów austriackich, Rzym, 23.03.1997).

Pragnienia św. Jana Pawła II były zgodne z tym, co pisał pewien anonimowy autor z II wieku: „czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie”. Bo zadaniem duszy jest wspieranie ciała, bycie jego sumieniem i pamięcią historyczną. Głównie z tego względu „Kościół ma do zaoferowania Europie najcenniejsze dobro, jakiego nikt inny nie może jej dać: jest to wiara w Jezusa Chrystusa, źródło nadziei, która nie zawodzi; jest to dar leżący u początków jedności duchowej i kulturowej ludów Europy, który dzisiaj i w przyszłości stanowić może zasadniczy wkład w ich rozwój i integrację. Tak, po dwudziestu wiekach Kościół ma do ofiarowania na początku trzeciego tysiąclecia to samo orędzie, które stanowi jego jedyne bogactwo: Jezus Chrystus jest Panem; w Nim i tylko w Nim jest zbawienie (por. Dz 4,12). Źródłem nadziei dla Europy i dla całego świata jest Chrystus” – jak uczy adhortacja *Ecclesia in Europa* [p. 18]. W Nim nasze życie ma sens, wspólnota jest możliwa, a różnorodność może stać się bogactwem.

„Fundamentalne znaczenie – mówił papież Franciszek na forum Parlamentu Europejskiego – ma nie tylko dziedzictwo, jakie chrześcijaństwo pozostawiło w przeszłości w kształtowaniu społeczno-kulturowym kontynentu, ale nade wszystko wkład, jaki zamierza wnieść dziś i w przyszłości do jego rozwoju. Taki wkład nie stanowi zagrożenia dla świeckiego charakteru państwa i dla niezależności instytucji Unii, ale ubogacenie. Wskazują na to ideały, jakie ją kształtowały od samego początku, takie jak pokój, zasada pomocniczości i solidarności, humanizm koncentrujący się na poszanowaniu godności osoby” (Papież Franciszek, Przemówienie wygłoszone na forum Parlamentu Europejskiego, 25.11.2014). Zasada solidarności np. domaga się dzisiaj wspólnego stawienia czoła problemowi migracji. Jak mówił papież Franciszek: „Brak wzajemnego

wsparcia w Unii Europejskiej grozi zachęcaniem do rozwiązań partykularnych problemu, które nie biorą pod uwagę ludzkiej godności imigrantów, sprzyjając pracy niewolniczej i nieustannym niepokojom społecznym. Europa będzie w stanie poradzić sobie z problemami związanymi z imigracją, jeśli będzie umiała jasno zaproponować swoją tożsamość kulturową i wprowadzić w życie odpowiednie ustawodawstwo, które potrafiłoby jednocześnie chronić prawa obywateli europejskich i zapewnić gościnność dla imigrantów; jeśli będzie umiała przyjąć politykę poprawną, odważną i konkretną, która pomoże krajom ich pochodzenia w rozwoju społeczno-politycznym i przezwyciężeniu konfliktów wewnętrznych – głównej przyczyny tego zjawiska – zamiast polityki interesów, która zwiększa i podsyca te konflikty. Trzeba zająć się przyczynami, a nie tylko skutkami” (Przemówienie wygłoszone na forum Parlamentu Europejskiego, 25.11.2014).

Tutaj, na Jasnej Górze – w obliczu naszej Matki i Królowej – potwierdzamy naszą wolę budowania nowej Europy. Za encykliką *Centesimus annus* mówimy: „Chcemy wyrazić gotowość uczestnictwa w posłannictwie Chrystusa. W posłannictwie Chrystusa uczestniczy każdy chrześcijanin w sposób sobie właściwy i niepowtarzalny. Biskupi, kapłani i diakoni uczestniczą w posłannictwie Chrystusa na mocy sakramentu święceń. Uczestniczą w nim także osoby zakonne, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, poprzez oblubieńczą miłość spełnianą w duchu rad ewangelicznych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. W posłannictwie Chrystusa uczestniczą chrześcijanie świeccy: ojcowie i matki rodzin, ludzie starzy, młodzi i dzieci; uczestniczą w nim ludzie prości i wykształceni, ludzie pracujący na roli, robotnicy obsługujący maszyny w fabrykach, inżynierowie, technicy, lekarze i cała służba zdrowia. W posłannictwie Chrystusa uczestniczą nauczyciele i wychowawcy, prawnicy i ludzie działający w różnych dziedzinach życia publicznego; udział w tej misji mają ludzie pióra, teatru i filmu, środków społecznego przekazu, artyści, muzycy, rzeźbiarze i malarze. W posłannictwie Chrystusa uczestniczą profesorowie uniwersytetów, naukowcy, specjaliści różnych dziedzin wiedzy, ludzie kultury. [...] Wszyscy ochrzczeni uczestniczą w posłannictwie Chrystusa, w Kościele i przez Kościół. I to uczestnictwo w misji Kościoła ustanawia Kościół. Oto czym jest Kościół: żywym uczestnictwem w jedności Chrystusa” (*Centesimus annus*, 19).

ZAKOŃCZENIE

Nadszedł już czas, aby porzucić utopijne ideologie, by z odwagą i entuzjazmem rozpocząć działania umożliwiające nie tyle powrót do społeczno-politycznych struktur z przeszłości, ale powrócić do pierwotnego planu Stwórcy. Nadszedł czas, abyśmy w tym wielkim znaku, który ujrzał św. Jan na niebie, w Niewieście obleczonej w słońce odnaleźli odwagę do odważnej walki z oszustwem czerwonego Smoka, który zwodzi całą ludzkość. Módlmy się o to słowami poety: Witaj Jutrenko rano powstająca, [...] Na Jasnej Górze jaśniejsza od słońca –

Do Ciebie, Panno, w nędzach niezliczonych
Lud się ucieka i prosi serdecznie,

By za Twoją przyczyną żył w ojczyźnie bezpiecznie.

(Franciszek Karpiński, Pieśń o Najświętszej Pannie Częstochowskiej).

Miejsce poszukiwania prawdy

Abp Stanisław Gądecki

Miejsce poszukiwania prawdy. 100. lecie powstania Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (Katedra Poznańska – 7.05.2019).

Wielce Czcigodni uczestnicy Mszy świętej dziękczynnej za stulecie istnienia i działalności Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza!

Szczęśliwie się składa, że – po obchodach 400-lecia tradycji uniwersyteckich miasta Poznania z 2011 roku, które to tradycje rozpoczęły się od Akademii Lubrańskiego, poprzez Kolegium Jezuickie, podniesione w 1611 roku przez króla Zygmunta III Wazę do rangi uczelni akademickiej, przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk – możemy w tym roku obchodzić okrągłą, setną rocznicę powstania i pracy akademickiej Uniwersytetu Poznańskiego, obejmującego dzisiaj Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego, Uniwersytet Przyrodniczy oraz Akademię Wychowania Fizycznego.

Tęsknota za własnym uniwersytetem – w kontekście świadomości roli uniwersytetów w dziejach ludzkości – była udziałem wielu Wielkopolan przez wieki. Wielkie marzenie o własnym uniwersytecie ziściło się wraz z nadejściem niepodległości w roku 1919. To właśnie przed stu laty oficjalnie rozpoczął działalność Uniwersytet Poznański. Dnia 7 maja 1919 roku o godz. 9.30 w obecności członków Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, dowódcy Wojsk Wielkopolskich, ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, prezydenta miasta Poznania, rektorów polskich uniwersytetów, przedstawicieli towarzystw naukowych a także władz uniwersytetu z Rektorem, prof. Heliodorem Święcickim na czele, licznie zgromadzonych studentów i społeczności naszego miasta Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński i Poznański, Prymas odradzającej się Polski Edmund Dalbor odprawił w Katedrze Poznańskiej uroczystą, inauguracyjną Mszę św.

I tak oto od stu już lat Uniwersytet im. Adama Mickiewicza i powstałe z niego: Uniwersytet Medyczny, Uniwersytet Przyrodniczy, Akademia Wychowania Fizycznego przyczyniają się do rozwoju miasta Poznania, Wielkopolski i naszej Ojczyzny. Przez ten czas wspólnota akademicka stara się o wysoki poziom naukowy, dzięki czemu należy ona do najbardziej prestiżowych polskich uniwersytetów. Kościół patrzy z sympatią i podziwem na ten ośrodek uniwersytecki, będąc z nim związany – przez Wydział Teologiczny – i docenia jego wysiłki w zakresie badań naukowych i kształcenia nowych pokoleń.

W związku z tym, że przy okazji 90. rocznicy powstania UAM mówiłem już w tej katedrze o historii uniwersytetu, to dzisiaj chciałbym się ograniczyć do wypowiedzenia kilku słów na temat samego fenomenu uniwersytetu. Czym jest uniwersytet? Usiłując odpowiedzieć na to pytanie, chciałbym zastanowić się z wszystkimi obecnymi tutaj Szacownymi Gośćmi nad czterema sprawami: nad nauką, uniwersytetem, ludźmi uniwersytetu oraz rolą państwem w życiu uniwersytetu.

1. Nauka

a. Pierwszą kwestią jest nauka. Myśląc o niej z łatwością zauważymy, że prawdziwą przyczyną powstania uniwersytetu jest wielkie pragnienie wiedzy, jakie cechuje człowieka. Człowiek pragnie dowiedzieć się czym jest to wszystko, co go otacza; pragnie prawdy. Profesorowie nigdy nie mogą utracić tej wrażliwości na prawdę i tęsknoty za nią. Nie mogą też zapomnieć o tym, że nauczanie nie jest przekazywaniem suchych treści, lecz formowaniem młodych ludzi, których trzeba zrozumieć i kochać, w których należy rozbudzać głębokie pragnienie prawdy i usilne dążenie do przekraczania samych siebie. Dla których trzeba być źródłem natchnienia i siły.

Ta droga do pełnej prawdy angażuje całego człowieka; jest to droga rozumienia i miłości. Nie możemy czynić prawdziwych postępów w poznawaniu czegoś, jeśli nie kierujemy się miłością. Nie możemy pokochać rzeczy, w której nie dostrzegamy racjonalności, bo „inteligencja nie jest uprzednia w stosunku do miłości; istnieje miłość ubogacona inteligencją oraz inteligencja pełna miłości” (Caritas in veritate, 30). Jeśli prawda i dobro są nierozłączne, to tak samo jest w przypadku poznania i miłości. Z tej jedności bierze się spójność życia i myśli, przykład konsekwencji, której wymaga się od każdego dobrego wychowawcy.

Tę zasadę dobrze ilustruje dzisiejsze czytanie z Księgi Mądrości. Autor tej księgi – przejmując od stoików ideę pneuma, która ożywia świat i go jednoczy (1,7) – utożsamia Mądrość z duchem. Mądrość to absolutna czystość ducha, który może przenikać wszystko w optyce dobra (Mdr 7,22-24). „Mądrości zło nie przemoże”. Jest ona jakby odbiciem, emanacją, obrazem samego Boga (Mdr 7,25-26). Jest obecnością Boga w świecie. Mądrość – inaczej niż miało to miejsce w misteriach greckich – jest ofiarowana wszystkim (6,22-24) pod jednym warunkiem, ci, którzy jej pragną, winni ją przedkładać ponad wszystkie inne dobra (Mdr 7,8-10) i miłować miłością wyłączną (Mdr 8,2.9.16-18).

Z kolei krótki tekst dzisiejszej Ewangelii (Łk 10,21-22) zestawia z tą Bożą Mądrością, inną mądrość, ludzką, która jest ślepa na przesłanie Dobrej Nowiny. Ten tekst to jedyne miejsce w Nowym Testamencie, w którym mowa o tym, że Jezus „rozradował się”. To radosne uniesienie Zbawiciela było Jego reakcją na

powodzenie pierwszej misji Dwunastu Apostołów, którzy – rozesłani przez Mistrza – chodzili po wsiach, głosili Ewangelię i uzdrawiali chorych. W takiej chwili Jezus dziękował Ojcu niebieskiemu i wysławiał Go, ponieważ zakrył On „te rzeczy” przed błyskotliwymi i wykształconymi, a objawił je zwykłym ludziom (Komentarz żydowski do Nowego Testamentu, David H. Stern, s. 210). Prości ludzie zrozumieli „te rzeczy” (tauta), czyli zrozumieli działanie Boga w Jezusie, zrozumieli Ewangelię i przyjęli ją otwartym sercem. Natomiast „błyskotliwi i wykształceni” nie byli w stanie tego zrozumieć (Łk 9,45; 18,34; 19,42). Doprawdy, po nadzwyczajnej pochwalie mądrości i ludzi mądrych, o której słyszeliśmy w Księdze Mądrości, przychodzi czas na pryszc: „bo zakryłeś te sprawy przed błyskotliwymi i wykształconymi, a objawiłeś je prostym ludziom, niemowlętom (Mt 21,16; Ga 4,1; 1 Kor 14,20), ludziom niedojrzałym w wierze (Rz 2,20; 1 Kor 3,1).

Tak, trzeba mieć na uwadze to, że prawda zawsze nas przewyższa. Możemy jej poszukiwać i przybliżać się do niej, jednak nie możemy jej osiąść w pełni, to ona wręcz nas posiada i motywuje. W pracy intelektualnej i dydaktycznej niezbędną jest zatem cnota pokory, która chroni wykładowców przed próżnością, zamykającą dostęp do prawdy. Ich zadaniem nie jest przyciąganie studentów do siebie, lecz kierowanie ich ku tej prawdzie, której wszyscy poszukujemy (por. Benedykt XVI, Uniwersytet jest miejscem, w którym poszukuje się prawdy o osobie ludzkiej. Przemówienie do młodych wykładowców akademickich w bazylice św. Wawrzyńca – 19.08.2011). Postawa naukowa jest gotowością do przyjęcia wszelkiej krytyki wobec wysuwanych przez uczonego twierdzeń. Dla myślącego człowieka krytyka jest warunkiem życia. Dla prawdziwego badacza nawet doświadczenie nieuzasadnionej krytyki może być owocne. Kto unika krytyki, ten nie chce wiedzieć. Dlatego wciąż obowiązuje powiedzenie: *sapere aude!*

„Niebiosą głoszą chwałę Boga, dzieło rąk Jego obwieszcza nieboskłon” (Ps 19 [18],2). W tych słowach psalmista powołuje się na milczące świadectwo przedziwnego dzieła Stwórcy, wpisane w samą rzeczywistość stworzenia. Opierając się na uważnej obserwacji złożonych zjawisk oraz stosując się do zasad określających przedmiot i metody poszczególnych dyscyplin, ludzie nauki nie tworzą praw rządzących wszechświatem, oni tylko je odkrywają. Ze zdumieniem i zachwytem stają wobec stworzenia i pomnażając swoją wiedzę o świecie – a zwłaszcza o istocie ludzkiej stojącej w jego centrum – zyskują możliwość jakby pośredniego postrzegania obecności Bożej. Dzięki zdolności wnikania w głąb mogą przeżywać podobne doświadczenie i doznawać podobnego jak psalmista zachwyty. Tak, „Od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1,20).

Dla człowieka rozumnego wszystkie rzeczy łączą się w harmonijną całość (Grzegorz Palamas, Theophanes). „Wiara nie wzrasta na zgłiszczach rozumu!”, przeciwnie, ona ukazuje, że można być sumiennym naukowcem, zgłębiającym

dowolną dziedzinę wiedzy a jednocześnie być wiernym uczniem Ewangelii. Wiara bowiem to przecież zdolność łączenia w całość i przyswojenia sobie owoców wszelkich poszukiwań. One – prowadząc do głębszego zrozumienia rzeczywistości stworzonej – dają człowiekowi możliwość odkrycia Stwórcy, źródła i celu wszystkich rzeczy. Dlatego też w badaniach naukowych – jak pisał Jean Guitton – nie należy nigdy oddzielać aspektu duchowego od aspektu intelektualnego (Le travail intellectuel, 29).

b. Postawa naukowości to coś więcej niż fachowa wiedza czy sprawność zawodowa. „W czasach nowożytnych otworzyły się nowe perspektywy wiedzy, które na uniwersytecie zaznaczyły się zwłaszcza w dwóch wielkich dziedzinach: przede wszystkim w naukach przyrodniczych, których rozwój nastąpił na bazie związku między badaniami doświadczalnymi i przyjęciem założenia, że materia jest racjonalna; po drugie, w dziedzinie nauk historycznych i humanistycznych, w których człowiek, badając swoje odbicie w zwierciadle historii i odsłaniając wymiary swojej natury, stara się lepiej zrozumieć samego siebie. Ten proces rozwoju nie tylko otworzył przed ludzkością rozległe wymiary i możliwości; wzrosły także znajomość i uznanie praw i godności człowieka, za co możemy być tylko wdzięczni.

Droga człowieka nie jest jednak nigdy zakończona, a niebezpieczeństwo odczłowieczenia nie zostanie nigdy zażegnane, czego dowodzi panorama historii naszych czasów. „Niebezpieczeństwem grożącym światu zachodniemu – ograniczając się tylko do niego – jest to, że człowiek, właśnie ze względu na swą wielką wiedzę i potęgę, może się poddać w kwestii prawdy. A to oznacza zarazem, że rozum ostatecznie ulega naciskowi interesów i poddaje się wymogowi użyteczności, i jest zmuszony uznać ją za ostateczne kryterium. A patrząc z perspektywy struktury uniwersytetu: istnieje niebezpieczeństwo, że filozofia, czując, że nie jest już zdolna wywiązać się ze swojego prawdziwego zadania, zawęzi się do pozytywizmu; że teologia ze swoim przesłaniem skierowanym do rozumu zostanie zepchnięta do prywatnej sfery mniejszej lub większej grupy. Jeżeli jednak rozum – w trosce o swoją domniemaną czystość – staje się głuchy na wielkie przesłanie, jakie mu ofiaruje wiara chrześcijańska i jej mądrość, usycha niczym drzewo, którego korzenie już nie dosięgają życiodajnej wody. Traci odwagę prawdy i przez to nie staje się większy, lecz mniejszy. W odniesieniu do naszej kultury europejskiej oznacza to, że jeśli pragnie ona budować jedynie samą siebie, przyjmując za podstawę krąg własnych argumentacji i to, co w danej chwili jest dla niej przekonujące, i – w obawie o swój świecki charakter – odcina się od korzeni, z których czerpie życie, wówczas nie staje się bardziej racjonalną i czystą, lecz ulega rozpadowi i rozbiciu” (por. Benedykt XVI, Papież nie narzuca wiary, lecz zachęca do szukania prawdy Watykan – 17.01.2008).

2. Uniwersytet

Druga kwestia to uniwersytet, czyli universitas profesorów i uczniów, wspólnie poszukujących prawdy we wszystkich dziedzinach wiedzy. To zadanie uniwersytetu realizuje poprzez badania, nauczanie i wychowanie. Te trzy cele stanowią nierozłączną całość; jednego celu nie da się oddzielić od innych, nie niszcząc duchowej substancji uniwersytetu. Gdy dochodzi do izolacji tych celów, uniwersytet zaczyna obumierać.

Tak więc, pierwszym zadaniem uniwersytetu są badania. Są one fundamentem wszelkich dalszych działań, wymagającym największej dyscypliny i ładu oraz najwięcej czasu. Dzięki badaniom osiąga się opracowanie tego, co w przeciwnym przypadku byłoby tylko zwykłym pomysłem. Badacz wie, że musi owszem zawierzyć swoją pracę szczęściu, ale jednocześnie pragnie kontrolować własną pracę i nad nią panować. Jego wrogiem jest tępa pilność bez celu, a sprzymierzeńcem talent i pasja badawcza. Nie jest on zbyt otwarty na modę, ale jest w pełni otwarty na współczesność, na bieżącą chwilę jako ucieleśnienie bytu wieczności (por. K. Jaspers, *Idea uniwersytetu*, Warszawa 2017, s. 78).

Tylko dobry badacz jest dobrym nauczycielem. Wprawdzie może on być niezręczny pod względem dydaktycznym w samym przekazywaniu informacji, ale tylko on umożliwia styczność z właściwym procesem poznania, a tym samym z duchem nauk. Jedynie ten, kto samemu bada, może autentycznie nauczać (K. Jaspers, *Idea ..*, 81).

Drugim zadaniem uniwersytetu jest wychowanie. Wychowanie uniwersyteckie to w istocie wychowanie sokratejskie, gdzie nauczyciel i mistrz są na jednym poziomie; obaj są ludźmi wolnymi, ale i narażonymi na wynaturzenia wolności. Szczególnym objawem błędnego myślenia o wolności człowieka nauki jest przekonanie, że jest on niezależny od zasad moralnych. Ten błąd myślowy występuje często w świecie nauki i sztuki. Twierdzi się tam czasami, iż naukowiec – podobnie jak artysta – winien kierować się wyłącznie swoimi celami, a więc naukowiec postępem wiedzy a artysta wyrażaniem swoich ideałów, bez oglądania się na jakiegokolwiek zasady moralne. Gdyby tak było naprawdę, gdyby nauka miała rzeczywiście być wolna od zasad moralnych, to nie byłoby żadnego uzasadnienia, aby oskarżać niemieckich lekarzy przeprowadzających doświadczenia na więźniach obozów koncentracyjnych. Wolność człowieka nauki pozostaje zawsze w relacji do dobra. Z tego powodu praca naukowa nie może być oceniana jako etycznie neutralna, czyli pozostająca – mówiąc językiem Nietzschego – „poza dobrem i złem”.

Nie zapominajmy więc o tym, że dobry uniwersytet to „królestwo wartości”. Do jego zadań należy budzenie wiary w wysokie wartości. W tym miejscu wypada przypomnieć sobie natchnione słowa Kanta: „Dwie rzeczy napęłniają umysł coraz to nowym i wzmagającym się podziwem i czią, im częściej i trwalej nad nimi się zastanawiamy: niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie” (I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*, Warszawa 1972, 256). Czyż nie jest to

potwierdzenie jedności, jaka zachodzi między logosem i ethosem, między prawdą a dobrem? Czyż nie jest to wezwanie skierowane do wszystkich ludzi uniwersytetu? (Fenomen uniwersytetu, red. A. Grzegorczyk – J. Sójka, Poznań 2008, 33). Czy bez tego można mówić o jakimkolwiek „dostojeństwie uniwersytetu”? (K. Twardowski, O dostojeństwie Uniwersytetu, Poznań 1933).

Trzecim zadaniem uniwersytetu jest nauczanie. Dokonuje się ono przez wykłady, ćwiczenia, dyskusje w małych kręgach i w formie dialogu. Nauczanie wygląda inaczej, gdy kieruje się ku przeciętnej masie, a inaczej, kiedy zwraca się ku wybranej grupie uzdolnionych. Szkoły są zobowiązane uczyć i wychowywać wszystkich powierzonych sobie wychowanków, uniwersytet natomiast kieruje się do wybranej grupy ludzi, do elity intelektualnej, czyli do mniejszości. A jednak – w dydaktyce uniwersyteckiej – nie może mimo wszystko chodzić wyłącznie o garstkę najlepszych. Ktoś twierdził, że spośród stu słuchaczy 99 nie rozumie wykładowcy, a ten setny go nie potrzebuje. To, że wykłady i ćwiczenia są tak zorganizowane, iż student nie całkiem za nimi nadąża, jest czymś lepszym aniżeli ich absolutna zrozumiałość.

Wolność nauczania funkcjonuje analogicznie do wolności religijnej. Winna ona być gwarantowana nie tylko wobec państwa, ale też przez państwo zabezpieczona. Prawda i wolność tworzą nierozdzieloną parę i warunkują się nawzajem. Nie ma prawdy bez wolności, tak jak w porządku moralnym nie ma wolności bez prawdy. Uniwersytet – jeśli chce być wierny swojemu charakterowi – musi być domem dla jednej i drugiej wartości. Z drugiej strony, byłoby naiwnością sądzić, że takie czy inne metody naukowe są zawsze sterylne „neutralne”, a więc pozbawione jakichkolwiek opcji ideologicznych czy światopoglądowych. U źródeł wielu postaw badawczych kryją się niestety głęboko uwikłane ideologiczne założenia i trzeba sobie z tego zdawać sprawę (Fenomen uniwersytetu,..., 26).

Wolność nauczania nie oznacza też wolności głoszenia jakichkolwiek poglądów. Prawdy nie należy mylić z treścią bezkrytycznych i namiętnych mniemań głoszonych w doraźnym interesie. Wolność nauczania istnieje wyłącznie w związku z celami naukowymi. Żadne cele praktyczne, tendencje wychowawcze czy polityczna propaganda nie mogą się powoływać na wolność nauczania (K. Jaspers, *Idea.*, 177). Nauczyciel akademicki nie może domagać się poparcia od swojej korporacji dla jego przypadkowych ocen codziennych wydarzeń, dla sądów dotyczących bieżącej polityki, dla artykułów z prasy codziennej. To właśnie wolność nauczania nakłada na pracownika uniwersytetu ograniczenia w kwestii wygłaszania jego sądów. Niestety, politykowanie profesorów należy do starej tradycji, która nie przysparza im chwały.

Niekiedy uważa się, że misją profesora uniwersytetu dzisiaj jest wyłącznie kształcenie kompetentnych i sprawnych profesjonalistów, którzy będą mogli zaspokoić zapotrzebowanie rynku w danym momencie. Mówi się również, że jedyną rzeczą, która się liczy w obecnej koniunkturze, to czysto techniczne

umiejętności. [...] Wiemy, że kiedy głównym kryterium stają się jedynie użyteczność i zwykły pragmatyzm, szkody mogą być ogromne; od nadużyć nauki nieuznającej granic poza swoimi własnymi aż do politycznego totalitaryzmu, który łatwo ożywa, kiedy usuwa się wszelkie odniesienia wyższe od prostego rachunku siły. Prawdziwą ideą uniwersytetu jest tymczasem właśnie to, co chroni nas od takiej zawężonej i wypaczonej wizji spraw ludzkich (por. Benedykt XVI, Uniwersytet jest miejscem, w którym poszukuje się prawdy o osobie ludzkiej. Przemówienie do młodych wykładowców akademickich w bazylice św. Wawrzyńca – 19.08.2011).

Dzisiaj – w początkach XXI wieku – jasno widać, że dawna idea uniwersytetu ustanowiona przez Wilhelma von Humbolta odchodzi w przeszłość. Idea instytucji, która wytwarza wiedzę o kulturze, a zarazem krzewi kulturę w procesie edukacji, zaczyna być wzbogacana, a czasem niestety zastępowana w wielu krajach modelem zarządzania zaczerpniętym ze świata korporacyjnego biznesu, w którym rządzi wyłącznie zasada doskonałości, a także kryterium efektywności do oceny badań i nauczania. Jakość, doskonałość, efektywność i celowość to pojęcia pochodzące z żargonu ekonomicznego, mające pozwalać uniwersytetowi przeprowadzić samoewaluację zgodnie z logiką samowystarczalności. Odwołanie się do doskonałości świadczy o tym, że idea uniwersytetu powinna być wzbogacona o te elementy, które wiążą się ze współczesnym technologicznym rozwojem cywilizacji i tradycyjna idea uniwersytetu jest niewystarczająca, ale według niektórych idea uniwersytetu, straciła dziś wszelką treść (por. B. Readings, Uniwersytet w ruinie, Warszawa 2017, 66). Na „uniwersytecie doskonałości” aktywność intelektualna i ożywiana przez nią kultura są zastępowane dążeniem do doskonałości i wskaźnikami wydajności (K. Jaspers, Idea..., 95). Na takim „posthistorycznym” uniwersytecie dokonuje się przemiana uczelni w przedsiębiorstwo usług edukacyjnych a studentów – w jego klientów (B. Readings, Uniwersytet..., 8). Odtąd centralną postacią uniwersytetu nie ma być już profesor, lecz administrator.

3. Ludzie

Trzecia kwestia to ludzie uniwersytetu. Czasami wspólnotę uczonych uniwersyteckich uważa się za model racjonalnej wspólnoty politycznej, ale każdy, kto spędził choć trochę czasu na uniwersytecie, wie, że trudno o zbiorowość równie małąstkową i pełną złośliwości jak społeczność na typowym wydziale uniwersyteckim. A mimo to mit się utrzymuje. Uniwersytet jest traktowany jako wzór potencjalnie wolnej i racjonalnej dyskusji, miejsce, gdzie wspólnota tworzy się dzięki wspólnej wierze w pewną abstrakcję (B. Readings, Uniwersytet..., 274).

Zorganizowane struktury uniwersyteckie niosą w sobie również inne trudności, np. tendencję do degradacji, a nawet do odwrócenia sensu swego istnienia. Wprawdzie

wolny wybór osób podczas powoływania na katedry zmierza do wyboru najlepszych, ale ma także tendencję do wybierania drugich z kolei. Każda korporacja broni się instynktownie przed wybitnymi jednostkami, a wybiera „dobrych i pracowitych” o podobnym profilu duchowym. Dlatego J. Grimm mówił: „Państwo nie powinno wypuszczać z rąk wyboru profesorów, ponieważ koleżeńskim wyborom, podejmowanym przez fakultety, sprzeciwia się wszelkie doświadczenie. Nawet nad ludźmi uczciwymi, o czystych intencjach, pewną władzę zyskuje lęk przez konkurentami w instytucji”.

Innego rodzaju tendencje pojawiają się znów przy naborze młodej kadry. Tutaj profesorowie mają skłonność do popierania przy habilitacjach swoich uczniów, wskutek czego łatwo może dojść degradacji uniwersytetu dzięki negatywnej selekcji preferującej raczej pilnych studentów niż umysły samodzielne. Każdy profesor winien się trzymać zasady, że do habilitacji dopuszcza jedynie tych, po których może oczekiwać, że osiągną przynajmniej poziom reprezentowany przez niego samego. Dobry profesor będzie się rozglądał za tymi, którzy go przerosną, i popierał ich nawet wtedy, gdy nie są oni jego uczniami.

Instytucja uniwersytecka łatwo też staje się narzędziem zdobywania władzy przez naukowców, którzy – wykorzystując swój autorytet, swoje układy z państwem i swoje przyjaźnie – mniej lub bardziej bezwzględnie popierają swoich. Zawiść i zazdrość prowadzą do bezwzględnej krytyki, do prześladowania siebie nawzajem i sporów o nieistotną drobnostkę, ponieważ jeden nie może ścierpieć drugiego, choć mogliby żyć bardzo wygodnie, gdyby każdy z nich coś znaczył albo był kimś (K. Jaspers, *Idea.*, 112).

Uniwersytecką wolność badań charakteryzuje czasami tendencja do izolowania poszczególnych badaczy w ich obszarach badań tak, aby stali się nietykalni. Gwarantujemy badaczowi wolność po to, aby on z kolei odwzajemnił się brakiem krytyki naszego kandydata. Akceptuje się np. wszystkie habilitacje, aby samemu oczekiwać akceptacji naszych kandydatów.

Tylko prawdziwe osobowości napęłniają uniwersytet duszą. Życie uniwersyteckie zależy od osobowości, które go tworzą, a nie od instytucji, która jest zaledwie jego warunkiem. Toteż instytucję uniwersytetu należy oceniać po tym, czy potrafi ona przyciągać najlepsze osobowości i czy stwarza najdogodniejsze warunki do badań, komunikacji i nauczania. Uczelnia pragnie czasami osiągnąć natychmiast coś, co można osiągnąć tylko stopniowo. O wszystkim przecież decydują ludzie, którzy nieraz przez długie dziesięciolecia służą prawdzie całym swoim życiem.

Konkretny uniwersytet nabiera charakteru dzięki profesorom, którzy zostali doń powołani. Lecz życie uniwersytetu w równym stopniu zależy także od rodzaju studentów, którzy tam się uczą. Nieudolna masa studencka spowoduje, że nawet najlepsi profesorowie utkną bezowocnie w szkolarskim trybie zajęć. Dlatego studia domagają się odpowiedniej selekcji i zakładają, że student przynosi ze sobą

stosowne predyspozycje, zdolności, cechy charakteru, które dadzą się rozwinąć. Nauczanie uniwersyteckie tylko z pozoru kieruje się do wszystkich, w istocie zaś jest ono zwrócone do najlepszych.

Każda instytucja – także uniwersytet – wymaga kierownictwa, stąd w każdej instytucji istnieje podporządkowanie. Tak jest również na uniwersytecie, który jest instytucją hierarchiczną i elitarną. Nie należy wprowadzać demokratycznych zasad tam, gdzie one nie mogą obowiązywać. Demokratyczny winien być dostęp do uniwersytetu, reszta zaś jest zależna od talentów, pracowitości i celów, jakie student sobie stawia. Hierarchiczny ustrój uniwersytetu nie gwarantuje i nie może gwarantować równych praw wszystkim członkom uniwersyteckiej społeczności. Prawa te bowiem dzielą się analogicznie do rozkładu obowiązków (Fenomen uniwersytetu,..., 31). Kierownictwo instytucji tylko wtedy jest znośne, gdy szefem jest człowiek o najwybitniejszej inteligencji. Nieznośnym jest panowanie mizerot, które swój brak intelektu oraz niezadowolenie z siebie pragną zrekompensować rozkoszą panowania. Z kolei umysł twórczy – świadomy niedostatku własnych sił – pozwala swobodnie rozwijać się swoim podwładnym, a własną ambicję widzi w tym, by jego podwładni mieli lepsze osiągnięcia niż on sam.

4. Państwo

Czwarta i ostatnia kwestia to państwo. Uniwersytet istnieje dzięki państwu. To państwo stwarza warunki istnienia uniwersytetu i go chroni. Państwo pragnie uniwersytetu, ponieważ wie, że jeśli gdzieś w czysty sposób służy się czystej prawdzie, to tym samym wspiera się byt państwa (K. Jaspers, *Idea...*, 165). Natomiast państwo, które nie toleruje jakiegokolwiek ograniczenia swojej władzy, lecz odczuwa lęk przed skutkami, jakie dla jego potęgi mogą mieć badania zmierzające do odkrycia prawdy, nigdy nie będzie tolerowało istnienia prawdziwego uniwersytetu.

Zależność uniwersytetu od państwa przyjmowała w dziejach bardzo różne formy. Tylko w szczytowych momentach życia państwowego i uniwersyteckiego mogła w pełni obowiązywać maksyma Humbolta: „Państwo zawsze winno mieć świadomość, że wszystko potoczyłoby się znacznie lepiej bez niego”.

Uniwersytet jest instytucją pożytku publicznego, ale jednocześnie podlega woli państwa, które chroniąc, zapewnia mu byt. To sprawia, że uniwersytet może czasami ulec degradacji do poziomu instytucji państwowej, pozbawiając się tym samym swojej istoty. Nie jest też możliwe, aby uniwersytet stał się całkowicie niezależny i stał się państwem w państwie. W tej walce państwo ma oczywistą przewagę, uniwersytet jest na nią skazany. Duchowa walka między nimi winna raczej zmierzać do współpracy państwa z uniwersytetem.

Administracja państwowa jest instancją kontrolną wobec korporacji uniwersyteckiej. Korporacja akceptuje ten nadzór i nie odrzuca milcząco państwa jako zła koniecznego, ani też nie podporządkowuje się mu bezwzględnie. Ufa nadzorowi państwa, o ile formułuje ono w jasny sposób co jest prawdą. Duch osoby administratora, która zarządza uniwersytetem różni się zasadniczo od ducha profesorów. Zadania urzędnika administracyjnego i profesora są całkowicie odmienne, stąd np. światem profesury nie powinni zarządzać dawni profesorowie, ale raczej ludzie o wykształceniu prawniczym, urodzeni administratorzy. Gdy więc z kręgów profesorskich dobiegnie życzenie, aby wśród przełożonych znaleźli się wyłącznie profesorowie, wówczas należy takie życzenie stanowczo odrzucić.

Polityka powinna istnieć na uniwersytecie wyłącznie jako przedmiot badań. Uniwersytet potrzebuje bezwzględnej apolityczności, braku wpływu ze strony woli partyjnej i przymusu światopoglądowego. Dzisiaj niestety upolitycznienie uniwersytetu stało się faktem, a racje polityczne nieraz tryumfują nawet nad wartościami naukowymi. Różne nauki w różnym stopniu odczuły tę dominację. Najłatwiej obroniły się nauki ścisłe i techniczne, najtrudniej te, które nawet w swojej zbiorowej nazwie zostały napiętnowane znamieniem ideologii (Fenomen uniwersytetu..., 27). Uniwersytet nie powinien być terenem działań jakiegokolwiek partii politycznej ani siedzibą partii politycznej lub jej agend. Członkowie społeczności akademickiej mogą być oczywiście członkami tej czy innej partii, lecz partie te – w swojej zinstytucjonalizowanej postaci – nie mogą ingerować w życie uniwersyteckie (Fenomen uniwersytetu..., 28). Gdy na uniwersytecie rozpoczyna się walka polityczna, szkodę ponosi cały uniwersytet. Uniwersytet pod pewnym względem jest podobny do Kościoła; stanowi on część narodu, ale dąży do urzeczywistnienia tego, co ponadnarodowe. Stąd też – ze względu na swoją duchowość – uniwersytet nie powinien np. zajmować stanowiska w sporach między narodami. Zadaniem pracowników uniwersytetu nie jest organizowanie manifestacji politycznych, zwłaszcza zaś partyjno-politycznych.

Zakończenie

Na koniec módlmy się gorąco w intencji wszystkich, którzy tworzyli i tworzą wspólnotę Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Najpierw za zmarłych Ojców założycieli Wszechnicy Piastowskiej, Uniwersytetu Poznańskiego, Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, Akademii Medycznej, Wyższej Szkoły Rolniczej i Akademii Wychowania Fizycznego. Za zmarłych profesorów i studentów i pracowników uniwersytetu.

Bogu polecajmy wszystkich żyjących profesorów, studentów i pracowników uniwersytetu i tych, którzy będą rozwijać ten uniwersytet w przyszłości. Duchu Święty udzielaj nieustannie swego światła wszystkim którzy tworzą to wielkie dobro, jakim jest uniwersytet, aby poznając prawdę umysłem, umiłowali ją sercem.

Niech postępując drogami prawdy, służą Bogu i Ojczyźnie, aby w ten sposób
zjednoczyli się z Tobą, któryś jest Drogą, Prawdą i Życiem.

List Pasterski na rozpoczęcie Nawiedzenia Obrazu Jasnogórskiego

List Pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na rozpoczęcie nawiedzenia Maryi w wizerunku Matki Bożej Jasnogórskiej.

Umiłowani Archidiecezjanie! Bracia i Siostry!

Już za kilka dni nadejdzie radosna chwila rozpoczęcia maryjnego Nawiedzenia wiernych naszej poznańskiej archidiecezji. W najbliższą sobotę o godz. 12 powitamy Maryję - w obrazie Matki Bożej Częstochowskiej - przed kościołem p.w. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny na poznańskich Ratajach. Ten znak zewnętrzny – tj. słynący łaskami cudowny Obraz Maryi – pozwoli nam przeżyć obecność Bogarodzicy pośród nas, którą pragniemy jak najgodniej powitać i przyjąć.

1. Pismo Święte ukazuje nam Maryję jako niewiastę wychodzącą ku innym. Po swoim Zwiastowaniu udała się Ona w podróż do swojej krewnej, aby podzielić się z nią radością z poczęcia Jezusa i pomóc Elżbiecie oczekującej narodzin Jana Chrzciciela. Była przecież sercem, które przewyższa miłość wszystkich matek tej ziemi. „Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: ‘Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony owoc Twojego łona’ ” (Łk 1,40-42). Skutkiem tamtego Nawiedzenia była rzecz niebagatelna, oto Duch święty napełnił Elżbietę tak że mogła ona przyjąć Maryję słowami radosnego błogosławieństwa.

W pewnym sensie także obecność Maryi na weselu w Kanie Galilejskiej była również Nawiedzeniem. Matka Boża uprosiła nie tylko cud przemiany wody w wino, ale także cud udoskonalenia jakości miłości małżeńskiej i rodzinnej. Tamten cud był uzależniony od posłuszeństwa sług poleceniom Chrystusa.

Maryja dalej prosi: „Zróbcie, cokolwiek wam powie!” (J 2,5). Ona – wzór narzeczonej, małżonki, matki, i wdowy – jest wielką pomocą w budowaniu silnych rodzin i oczekuje tego, że każdy rodzina odpowie Jej chrześcijańskim sposobem swego życia: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona”. Że każda rodzina nauczy się kochać wszystkich ludzi.

Gdy niepokoï nas kryzys wielu małżeństw i rodzin, ich rozbitcie, a także rozbitcie duchowe młodzieży i dzieci, chcemy przyjąć Matkę Bożą jak najserdeczniej i prosić Ją o umocnienie miłości w naszych rodzinach. Jej wstawiennictwo tak wiele może, ale skuteczność tego wstawiennictwa jest uzależniona od tego, czy rzeczywiście jesteśmy gotowi uczynić wszystko co powie nam Jezus.

Niech więc wyrazem naszej gotowości do pełnienia woli Zbawiciela będzie nasz udział w misjach parafialnych i uroczystościach Nawiedzenia – tak ogólnodiecezjalnych, jak i w poszczególnych parafiach.

Jezus na krzyżu – wskazując na Jana – mówi do Maryi: „Niewiasto, oto syn Twój!”. I odtąd umiłowany uczeń bierze Maryję do siebie (J 19,25-27). Odtąd Maryja staje się członkiem rodziny św. Jana; wchodzi w jego dom, w jego życie. Włącza się w to, co było najbardziej jego. W osobie św. Jana Maryja staje się także Matką wszystkich ludzi; staje się Matką Kościoła. W szczególny sposób jest duchową Matką naszych kapłanów. Każdy kapłan i zakonnik tylko wtedy potrafi dobrze wypełnić swoje zadanie budowania Kościoła, gdy będzie ciągle przebywał w obecności Maryi.

Po Wniebowstąpieniu Maryja nawiedza w Wieczerniku rodzący się Kościół, w oczekiwaniu na Zesłanie Ducha Świętego, który to Duch jest duszą Kościoła. To dzięki Niemu dokonało się to, co po ludzku sądząc było niemożliwe; Kościół ogarnął cały świat. Razem z Maryją pragniemy z ufnością patrzeć w naszą przyszłość. Świadomi różnych przeszkód tkwiących także w nas samych, chcemy ponownie usłyszeć słowa: „Dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Wiemy przecież, że Maryja, nasza Matka, chce ocalić jak największą liczbę dusz. Wiemy, że w Kościele Jezus jest Głową a Maryja jest Sercem. Głowa jest Światłem a Serce Miłością. Z Nią chcemy iść w nowe czasy ku temu, co wydaje się przerastać nasze ludzkie siły. Pójść z Maryją w nowe czasy to znaczy dzielić wraz z Nią Jej wiarę: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45). Chcemy mieć udział w Jej zwycięstwie.

2. Tak więc teraz Maryja przybędzie z pomocą już nie do Elżbiety, ale do nas; do naszych parafii, naszych rodzin, do każdej i każdego z nas. Zechce z miłością spojrzeć nam w oczy, zechce bliżej poznać nasze życie, zechce nam pomóc, podobnie jak pomogła św. Elżbiecie. Czeka na słowa naszego powitania: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona”. Podczas gdy pojawiają się bluźnierstwa skierowane przeciwko Niej i przeciw Kościołowi – Ciału Mistycznemu Jej Syna – Ona pragnie usłyszeć od nas słowa „Bądź błogosławiona i niech będzie błogosławiony Jezus”. To czy tym razem Nawiedzenie przyniesie oczekiwany owoc – podobnie jak przyniosło je rodzinie św. Elżbiety – zależy od łaski Bożej i od nas samych; od naszego otwarcia się i osobistego spotkania z Maryją w klimacie błogosławieństwa.

Kiedyś Chrystus zapłakał nad Jerozolimą i skarżył się, że „nie rozpoznała ona czasu swego Nawiedzenia” (Łk 19,44). Nie daj Boże, aby te słowa miały odnieść się do nas. Niech zniknie wśród nas duch niewiary, obojętności i lenistwa. Niech czas maryjnego Nawiedzenia będzie świadectwem naszej żywej wiary i gorącej miłości do Boga, Jego Matki i do Kościoła. Niech Ona przemieni nas w siebie.

Witając zbliżającą się Maryję chcemy uklonić się przed Nią i za św. Elżbietą powtarzać: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1,43). Jesteśmy bowiem przekonani, że gdy Ona przejdzie przez wszystkie parafie naszej archidiecezji, napotykając naszą żywą wiarę, będziemy mogli na końcu zaśpiewać razem z Maryją radosne „Magnificat” i wielbić Boga za to, że „wielkie rzeczy uczynił nam Wszechmocny” (Łk 1,49).

Proszę więc gorąco wszystkich księży pracujących w naszej archidiecezji o obecność na powitaniu Ikony Jasnogórskiej, o jak najgorliwsze zaangażowanie się w przygotowanie i przeprowadzenie nawiedzenia w naszych parafiach. Niech jednym z owoców Nawiedzenia w parafiach będzie cotygodniowa wspólna – duszpasterzy i parafian – adoracja Najświętszego Sakramentu w intencji nowych, świętych powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych. Proszę wszystkich diecezjan o wytrwałą modlitwę w tej decydującej dla Kościoła intencji.

Na powitanie nawiedzającej nas Maryi zgromadzimy się przy kościele Nawiedzenia na Ratajach. Kościół ten został zbudowany – jako wotum wdzięczności – za pierwsze, tak bardzo owocne nawiedzenie, które trwało od listopada 1976 do maja 1978 roku. Niech darem naszej wdzięczności za kolejne Nawiedzenie będzie wzniesienie nowego kościoła pod patronatem Maryi, tym razem poza Poznaniem.

Niech zewnętrznym wyrazem miłości do naszej duchowej Matki, Maryi, będzie przybranie naszych domów i kościołów flagami maryjnymi i kościelnymi w dniu 18 maja. Niech we wszystkich kościołach archidiecezji zabiją dzwony na powitanie naszej Matki i Królowej.

Najlepsza Matko! Prosimy, abyś przybyła w świętym znaku obrazu Nawiedzenia. Wierzmy, że Ty możesz wszystko wyprosić u Twojego Syna. Popatrz z miłością na ludzi, którzy potrzebują Twego matczynego spojrzenia, które niesie błogosławieństwo Chrystusa. Obejmij swoim wzrokiem dzieci, młodzież, ludzi w pełni sił i w podeszłym wieku, abyśmy wszyscy – wsparci Twoim orędownictwem – stali się ludźmi głębokiej wiary, nadziei i miłości.

Na radosny i błogosławiony czas maryjnego Nawiedzenia z serca Wam wszystkim błogosławię.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Poznań, dnia 12 maja 2019 roku.

List o nominacji nowego biskupa pomocniczego

Umiłowani Archidiecezjanie!

Z radością przekazuję Wam informację o komunikacie Nuncjatury Apostolskiej w Polsce, który otrzymałem dnia 24 maja 2019 roku. Jego treść brzmi następująco: „Ojciec Święty Franciszek mianował ks. Szymona Stułkowskiego, rektora Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, biskupem pomocniczym archidiecezji poznańskiej i przydzielił mu stolicę tytularną Tabalta”.

Nasz Ksiądz Biskup Nominat urodził się 21 lutego 1961 r. w Rokietnicy. Ochrzczony został 5 marca 1961 r. w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Cerekwicy k/Poznania. Po formacji w Arcybiskupim Seminarium Duchownym i studiach na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu 15 maja 1986 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Był wikariuszem w parafii pw. św. Marcina w Konarzewie i w parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w Poznaniu. W latach 1994-2000 odbył studia doktoranckie z zakresu teologii pastoralnej na Uniwersytecie Wiedeńskim, uwieńczone rozprawą doktorską. W tym czasie był też wikariuszem w parafii pw. św. Antoniego w Wiedniu. W latach 2000-2001 był duszpasterzem akademickim w parafii pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Poznaniu.

W archidiecezji poznańskiej pełnił funkcję diecezjalnego duszpasterza rodzin, pracował w redakcji ogólnopolskiego miesięcznika „Katecheta”, był adiunktem na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz kierował referatem duszpasterstwa ogólnego i specjalistycznego w Kurii Metropolitalnej. Jest kanonikiem gremialnym Metropolitalnej Kapituły Katedralnej w Poznaniu.

W latach 2006-2016 był sekretarzem Komisji Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski, gdzie współtworzył program duszpasterski dla Kościoła w Polsce. Był współorganizatorem Krajowego Kongresu Parafialnych Rad Duszpasterskich. Przynależy do Stowarzyszenia Teologów Pastoralnych strefy niemieckojęzycznej, Stowarzyszenia Pastoralistów Europy Środkowowschodniej, Konferencji Dyrektorów Wydziałów Duszpasterskich strefy niemieckojęzycznej i Polskiego Stowarzyszenia Pastoralistów.

Szczególnie bliska jest mu działalność na polu misjologicznym. Od roku 2006 jest opiekunem Akademickiego Koła Misjologicznego im. Dr Wandy Błęńskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Był też diecezjalnym dyrektorem Papieskich Dziel Misyjnych.

Od 2016 r. jest rektorem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu.

Dzieląc się radością z nominacji biskupiej Księdza Doktora Szymona Stułkowskiego, gorąco proszę wszystkich Archidiecezjan o modlitwę w intencji Księdza Biskupa Nominata. Jednocześnie serdecznie zapraszam na uroczystość przyjęcia sakry biskupiej, która odbędzie się w Niedzielę Zesłania Ducha Świętego, dnia 9 czerwca br. o godz. 15.00 w Katedrze Poznańskiej.

Z serca wszystkim Wam błogosławię!

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 25 maja 2019 roku
N. 2661/2019

Franciszkańska miłość i radość

Abp Stanisław Gądecki

Franciszkańska miłość i radość. Święcenia kapłana i diakonów franciszkańskich (Poznań, k-l. św. Franciszka Serafickiego – 23.05.2019).

Przewielebny Ojcie Prowincjale,
Księża Rektorze Wyższego Seminarium Duchownego we Wronkach wraz z
Moderatorami i Ojcami Duchownymi,
Profesorowie Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza,
Umiłowani Współbracia w kapłaństwie, a w szczególności Proboszczowie parafii
pochodzenia diakonów,
Drodzy Ojcowie, Bracia i Nowicjusze Zakonu Św. Franciszka,
Siostry świętego Franciszka,
Rodzino Franciszkańska i członkowie i III Zakonu,
Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele,
Ukochani w Chrystusie, Bracia i Siostry,
Umiłowani Ordinandi,

Dzień dzisiejszy jest dniem radosnym. Oto święcimy dwóch nowych diakonów i
prezbitera Zakonu św. Franciszka. Dzisiaj - oprócz samych kandydatów do
diakonatu i kapłaństwa, rodziców, krewnych, przyjaciół, znajomych i
dobrodziejów, wychowawców i współbraci zakonnych – radość przeżywa też sam
Założyciel Zakonu, święty Franciszek.

Na chwilę przed przekazaniem święceń diakonatu i prezbiteratu pragnę
przypomnieć tutaj zgromadzonym - duchownym i świeckim - nauczanie dzisiejszej
Ewangelii janowej na temat miłości i radości oraz naukę św. Franciszka na ten sam
temat.

1. EWANGELIA (J 15,9-11)

„Jezus powiedział do swoich uczniów:

Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej!
Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej,
tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości.

To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna”
(J 15,9-11).

a. Te słowa dzisiejszej Ewangelii są poprzedzone alegorią o winnym krzewie,
gdzie Jezus stwierdza, że Bóg jest rolnikiem, On sam jest krzewem winnym, a
uczniowie są latoroślami. To znaczy, że – jako chrześcijanie – ściśle przynależymy
do Chrystusa. Ta przynależność nie jest jakimś związkiem myślowym czy

symbolicznym, ale jest więzią żywotną. Latorośl jest przedłużeniem winorośli. Z niej otrzymuje życiodajne soki, wilgoć ziemi i wszystko, co potrzeba, aby w promieniach słońca wydać winne grona. „Tak mówiąc [Jezus] chciał nam udowodnić, że mamy trwać w Jego miłości i że jest to dla nas bardzo wielkim dobrem. Do latorośli Pan porównuje tych, którzy są z Nim złączeni i jak gdyby w Niego wszczępieni i w Nim umocnieni i już stali się uczestnikami Jego natury przez Ducha Świętego, który został nam dany. Albowiem to święty Duch Chrystusa łączy nas z Nim” (Cyryl Aleksandryjski, Komentarz do Ewangelii św. Jana).

„Trwajcie we Mnie, a Ja w was trwać będę. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie trwa we winnym krzewie, tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie”. Podstawowym zadaniem winorośli jest więc „trwanie” w Chrystusie i Jego miłości, czyli wierność przyrzeczeniom chrzcielnym. Ktoś może zewnętrznie wydawać się człowiekiem pełnym energii, zdrowia, pomysłów, może robić dobre interesy, a duchowo być uschłą latoroślą, która oczekuje na czas winobrania.

Niektórzy, spoglądając na Kościół, zatrzymują się na jego aspekcie zewnętrznym. Kościół jawi się im jako jedna z wielu organizacji w społeczeństwie demokratycznym, poddawana takiej samej ocenie jak one. Jeśli do tego dojdzie bolesne doświadczenie, że w Kościele jest pszenica i kąkol, i jeśli spojrzenie zatrzyma się na rzeczach negatywnych, wówczas już nie dostrzega się wielkiej tajemnicy Kościoła. Szerzy się niezadowolenie i narzekania.

Jeśli jako chrześcijanie chcemy na nowo pociągnąć świat ku Bogu, jest tylko jedno rozwiązanie - trzeba udoskonalić miłość wzajemną. Zbyt wiele mówi się dziś o akcjach, o działaniach, doskonaleniu metod apostołstwa, a zapomina się o tym, że przede wszystkim trzeba na nowo rozpalic ogień prawdziwej miłości braterskiej. Trzeba stworzyć wspólnoty, które będą miały odwagę żyć ewangelicznym prawem miłości wzajemnej, które ukażą innym, co to znaczy być uczniem Jezusa.

„A Ojciec mój jest tym, który go uprawia” (J 15,1). Rolnik bierze nóż, obcina suche gałązki, a oczyszcza te, które owocują, aby dawały więcej owoców. Odcina suche i pasożytnicze pędy, nasze nieuporządkowane pragnienia i przywiązania, aby latorośl mogła skupić całą swoją energię na owocowaniu. Bóg nas oczyszcza, pozwalając czasami, aby spadły na nas nieszczęścia. Bezdzielnosć, utrata pracy, śmierć krewnego, męża, żony, dziecka, może być środkiem, którego Bóg używa, aby nas oczyścić. Oczyszczanie ma istotne znaczenie ze względu na naszą grzeszną naturę, która powinna być poprawiona, zanim staniemy się doskonałym obrazem Bożym w Chrystusie. Śmierć stanowi ostateczne oczyszczenie, które przekształca nas w pełni na obraz i podobieństwo Boga w Chrystusie.

Wielką łaską jest dostrzeżenie ręki Ojca niebieskiego w czynności obcinania winorośli, kiedy Słowo Boże – niby miecz obosieczny uderza miejsca naszej bezowocności, wzmacniając zdrowe siły. „Ojciec mój jest tym, który uprawia.” On nie potrzebuje wcale zsyłać na nas dotkliwych kar. Wystarczy, że pozwoli nam

działać według własnego widzimisię, aby następnie – wśród ruin i płaczu – ukazać nam, do czego jesteśmy zdolni sami z siebie.

„Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie” (J 15,6). Św. Augustyn zauważa w związku z tym: „Jedno z dwojga winnej latorośli się przynależy; albo winny krzew lub ogień; jeśli (latorośl) nie jest w winnym krzewie, będzie w ogniu, aby więc w ogniu nie była, niech będzie w winnym krzewie” (Komentarz do Ewangelii św. Jana, 81,3).

Trwanie z Chrystusem oznacza również trwanie z Kościołem. W tej wspólnocie On nas dźwiga, a jednocześnie wszyscy członkowie się wspierają. Wspólnie przeciwstawiają się burzy i nawzajem dają sobie ochronę. Nie wierzymy samotnie, wierzymy z całym Kościołem.

b. Dopiero po tym „wstępie” można zrozumieć znaczenie słów wypowiedzianych w dzisiejszej Ewangelii, które są Dobrą Nowiną o Tym, którego naturą jest miłość uprzedzająca, obdarowująca i towarzysząca swym uczniom. Pan zachęca nas do „trwania w Nim” na wzór latorośli wszczepionej w winny krzew; na trzy sposoby ukazuje, czym jest takie zjednoczenie. Najpierw mówi, że trwanie w Nim to trwanie w Jego miłości; że zachowywanie przykazań jest trwaniem w Jego miłości i wreszcie, że zachowywanie miłości jest Jego przykazaniem.

„Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej!”. Mówi św. Augustyn: „Jakże miłowalibyśmy, gdybyśmy wpierw nie byli umiłowani? Jak najwyraźniej w swym liście powiedział tenże Ewangelista: „My miłujemy Boga, bo Bóg wpierw nas umiłował”. A to, że powiedział: „Jako mnie umiłował Ojciec, i ja was umiłowalem” wskazuje nie na równość Jego natury i naszej, lecz na łaskę, jaką jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus. Ukazuje bowiem siebie jako pośrednika, gdy mówi: „mnie Ojciec i ja was”. Albowiem oczywiście i Ojciec nas miłuje, lecz w Nim; przez to Ojciec zostaje uwielbiony, że owoc przynosimy w winnym krzewie, czyli w Synu, i stajemy się Jego uczniami”.

„Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej”. Mówi św. Augustyn: „Czy miłość sprawia wypełnianie przykazań, czy zachowane przykazania wywołują miłość? Któż jednak wątpi, że miłość poprzedza? Kto bowiem nie miłuje, nie może zachowywać przykazań. A więc mówiąc: „Jeśli przykazania moje zachowacie, wytrwacie w miłości mojej”, wykazuje, nie skąd miłość się rodzi, lecz jak się uwidacznia. Sens tego zdania jest taki: Nie sądźcie, że trwacie w miłości mojej, jeśli nie zachowujecie mych przykazań; jeśli bowiem je zachowujecie, pozostaniecie i wytrwacie w miłości mojej, ale jeśli nie zachowujecie mych przykazań, niech się nikt nie łudzi, mówiąc, że Pana miłuje, bo nie przestrzega Jego przykazań. O tyle bowiem Go miłujemy, o ile zachowujemy Jego przykazania, o ile zaś mniej ich przestrzegamy, o tyle mniej miłujemy”. „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była

pełna”. Mówi św. Augustyn: „Co jest w nas radością Chrystusa, jeśli nie to, że raczy radować się nami? A na czym polega nasza radość, o której mówi, że ma być pełna? Czy nie na tym, że mamy Go za towarzysza? Dlatego właśnie powiedział błogosławionemu Piotrowi: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał uczestnictwa ze mną”. A więc radością Jego w nas jest łaska, jaką nam okazał; ona jest też naszą radością. W Nim zaś radość zawsze była, bo opierając się na prawdzie swego przewidzenia radował się jak najpewniej, że w przyszłości, będziemy Jego własnością. A więc już miał z nas pełną radość, kiedy nas przewidując i przeznaczając, z nas się radował [...]. Szczęście Jego z naszego zbawienia, jakie zawsze miał, gdy nas przewidywał i przeznaczył, zaczęło w nas istnieć, kiedy nas wezwał. I tę radość, która i nas uszczęśliwi w przyszłości, słusznie naszą nazywamy; lecz ta nasza radość wzrasta i rozwija się, i wytrwale dąży do swego udoskonalenia”.

2. DIAKONI

Święcimy dzisiaj dwóch diakonów. W czasach apostoelskich diakonami byli ludzie posługujący przy stole. Byli to ludzie podający jedzenie i napoje (J 2,5.9; Ksenofont, Mem. 1, 5, 2; Hier. 3, 11 (4, 2); Polibiusz 31, 4, 5; Lucjan, De merced. cond. § 26; Athen. 7, p. 291 a.). Byli ludźmi wykonującymi polecenia kogoś innego. Greckie słowo *diakonos* składa się z dwóch członów: z przyimka *diá*, tzn. „przez”, „dzięki czemuś” oraz *konis*, „kurz, pył, proch, piasek”, co znaczy „wznecający kurz przez szybkość wykonywania swego zadania”. Ich pierwsze wezwanie do służby opisują Dzieje Apostolskie (6,1-6). Właściwie nie używają one nawet słowa „diakon”, mówią jedynie o wyborze „siedmiu mężów cieszących się dobrą sławą”, którym powierzono zadanie rozdzielania jałmużny pośród wdów. Później nazywano ich po prostu imieniem „Siedmiu” (Dz 21,8), podobnie jak apostołów nazywano w skrócie „Dwunastu”. Zadaniem diakonów była troska o ubogich i potrzebujących, ale niektórzy z nich (np. Szczepan i Filip) przepowiadali także Słowo Boże.

Dzisiaj w Kościele stoją przed nimi trzy zadania: posługa Słowa, posługiwanie liturgii oraz służba miłości. Mają więc najpierw głosić Słowo Boże i żyć tym, czego nauczają, aby czynić Słowo bardziej wiarygodnym.

Następnie pełnią „służbę liturgii”; czyli odmawiają Liturgię Godzin, udzielają Chrztu św., asystują biskupowi i prezbiterom przy celebracji boskich tajemnic, czytają Ewangelię oraz intencje Modlitwy Wiernych, rozdają Komunię św., asystują przy zawieraniu małżeństwa, udzielają sakramentaliów, przewodniczą obrzędowi pogrzebu.

Z kolei Chrystusową „posługę miłości” pełnią wybierając miłość Chrystusa ponad wszystko. Przyjmując zobowiązania wynikające z celibatu, aby – pełni ducha ofiarnej miłości – mogli prowadzić życie święte i nieskalane. Życie ofiarne, troszcząc się o biednych i potrzebujących. Nie szukają niczego innego, jak tylko upodobnienia się do Chrystusa, który również stał się 'diakonem' (*diakonos*), to znaczy sługą wszystkich (Mk 10,45; św. Polikarp, Ep. ad Philippenses, 5,2).

3. ŚW. FRANCISZEK O MIŁOŚCI I RADOŚCI

a. miłość

„Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej!” Jak św. Franciszek rozumiał w swoim życiu tę prawdę?

„Któż potrafi przedstawić żarliwą miłość, jaką płonął przyjaciel Oblubieńca, Franciszek? Wydawało się, że cały jest pochłonięty płomieniami miłości Bożej, jak jakiś kawałek rozżarzonego węgla. Bowiem, gdy tylko usłyszał cokolwiek o miłości Bożej natychmiast ożywał się, wzruszał i rozpłomieniał, jakby najtajniejsza struna jego serca została dotknięta czarodziejską różdżką zewnętrznego głosu. Mawiał, że oddanie ogromnych bogactw za jałmużnę świadczy o wspaniałej wielkoduszności, a najgłupszymi są ci, którzy uważają, że ma ono mniejszą wartość, aniżeli pieniądze. Miłość Boża była dla Franciszka niewymierną ceną, za którą otrzymuje się Królestwo Niebios; czyż za ogromną miłość nie należy odwdzińczyć się równie ogromną miłością Temu, który nas tak bardzo umiłował?” (św. Bonawentura, Życiorys większy św. Franciszka IX,1).

Świadom, że miłość do Boga pozostaje niepewna, jeśli nie skonkretyzuje się w miłości względem braci (Jk 4,20), Franciszek z naciskiem zalecał wszystkim, aby okazywali sobie miłość nie słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

„Gdziekolwiek bracia przebywają lub spotkaliby się, niech odnoszą się do siebie jak członkowie rodziny (2 Reg 6,8). „...Jak matka kocha i karmi swego syna, tak każdy niech kocha i karmi swego brata; Pan użyczy mu do tego swej łaski” (1 Reg 9,14). „...bliźnich naszych kochajmy jak samych siebie (por. Mt 22,37.39), wszystkich pociągając według sił do Twojej miłości, ciesząc się z dobra innych jak z własnego i współczując w nieszczęściu, i nikomu nie dając żadnego zgorszenia (por. 2 Kor 6,3) (Franciszek, Wykład modlitwy Ojcze nasz). „I ktokolwiek przyszedłby do nich: przyjaciel czy wróg, złodziej czy łotr, niech go przyjmą uprzejmie. I gdziekolwiek bracia są i w jakimkolwiek miejscu spotkają się, niech okazują sobie nawzajem poważanie i szacunek w duchu, z miłością, bez narzekania (por. 1 P 4,9) (1 Reguła 7,14-15).

Jak postrzegał św. Franciszek miłość przyszłych kapłanów franciszkańskich? Zwracając się do nich z miłością Zakonodawca wzywał ich przede wszystkim do najwyższego uszanowania i miłości do Eucharystii: „Całując wam stopy, błagam was wszystkich, bracia, z taką miłością na jaką mnie stać, abyście tak jak tylko możecie, okazywali wszelkie uszanowanie i wszelką cześć Najświętszemu Ciału i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którym to, co jest w niebie i to, co jest na ziemi, zostało obdarzone pokojem i pojednane z Wszechmogącym Bogiem (por. Kol 1,20).

Proszę również w Panu wszystkich moich braci kapłanów, którzy są i będą, i pragną zostać kapłanami Najwyższego, ilekroć zechcą odprawić Mszę, aby sami

będąc nieskazitelni, w sposób nieskazitelny składali prawdziwą ofiarę Najświętszego Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, z świętą i czystą intencją, nie dla [uzyskania] jakiejś ziemskiej rzeczy ani z obawy przed jakimś człowiekiem lub z miłości ku niemu, jakoby dla przypodobania się ludziom (por. Ef 6,6; Kol 3,22); lecz cała wola, o ile wspomogę łaska, niech się kieruje ku Bogu, stąd niech pragnie podobać się jedynie samemu najwyższemu Panu, bo On sam jeden działa w tej tajemnicy, jak Mu się podoba. Ponieważ, jak On sam mówi: To czyńcie na moją pamiątkę (Łk 22,19, 1 Kor 11,24). Kto zaś inaczej czyniłby, ten staje się zdrajcą Judaszem i winnym Ciała i Krwi Pańskiej (por. 1 Kor 11,27)” (List do całego zakonu, 12-16).

b. radość

Sam św. Franciszek był „weselszy od innych” (3T 2). Radował się w doświadczeniu ubóstwa, pokory, cierpienia, w udrękach, w przyjmowaniu łaski i w porywach miłości Bożej. Jego radość była spontaniczna, a smutek i przygnębienie sprawiały mu ból. Bratu, który chodził z ponurą twarzą powiedział: ‘Nie przystoi, aby sługa Boży okazywał się ludziom smutny i przygnębiony, lecz zawsze uprzejmy. Swoje zmartwienia roztrząsaj w swojej celi i wobec Boga swego płacz i wzdychaj. Gdy wracasz do braci, odłóż smutek na bok i przystosuj się do nich’ (Mem 128; ZwD 96). Nie chciał jednak Zakonodawca, by wyrazem radości był pusty śmiech i puste słowa, ponieważ w ten sposób nie uzewnętrznia się radość duchowa, lecz próżność i powierzchowność (Np. 20-21; ZwD 96).

Znamienna była radość Franciszka wobec stworzenia. Natura, czyli stworzenie nigdy nie stanowiła przeszkody dla łaski, ponieważ natura sama w sobie nie jest zepsuta, psuje ją dopiero wola człowieka. Kto zachwyca się jego Pieśnią słoneczną nie zawsze zdaje sobie sprawę z jakiego cierpienia się ona zrodziła. Przez ponad 50 dni – przebywając w San Damiano – Franciszek nie był w stanie znieść światła dziennego ani blasku ognia w nocy. Musiał pozostawać w całkowitych ciemnościach w domu i celi. Na dodatek w jego celi rozpanoszyły się myszy, które po nim biegały. W takich właśnie warunkach powiedział: „Trzeba więc, abym teraz bardzo cieszył się w moich słabościach i udręczeniach i wzmocnił się w Panu”. Usiadł, zamyślił się, a potem krzyknął: „Najwyższy, wszechmogący, dobry panie,”. I ułożył do tych słów melodię, której nauczył swoich towarzyszy (ZbA 83; Mem 213; ZwD 100).

„Kiedy święty Franciszek szedł raz porą zimową z bratem Leonem z Perudzii do Świętej Panny Maryi Anielskiej, a ogromne zimno dokuczało im wielce, zawołał na brata Leona, który szedł przodem, i rzekł: „Bracie Leonie, choćby bracia mniejsi dawali wszędzie wielkie przykłady świętości i zbudowania, mimo to zapisz i zapamiętaj sobie pilnie, że nie to jest jeszcze radość doskonała” [...] I uszedłszy jeszcze nieco, zawołał święty Franciszek głośno: „O bracie Leonie, choćby brat mniejszy umiał tak dobrze kazać, że nawróciłby wszystkich niewiernych na wiarę Chrystusową, zapisz, że nie to jest jeszcze radość doskonała”. I kiedy mówiąc tak uszedł ze dwie mile, brat Leon z wielkim zdziwieniem zapytał: „Ojcze, błagam cię na miłość Boską, powiedz mi, co jest radość doskonała?” A święty Franciszek tak mówi: „Kiedy staniemy u Panny Maryi Anielskiej deszczem

zmoczeni, złodowaciali od zimna, błotem ochlapani i zgnębieni głodem i zapukamy do bramy klasztoru, a odźwierny wyjdzie gniewny i rzeknie: ‘Coście za jedni?’ - a my powiemy: ‘Jesteśmy dwaj z braci waszej’ - a on powie: ‘Kłamiecie, wyście raczej dwaj łotrzykowie, którzy włóczą się świat oszukując, i okradacie biednych z jałmużny, precz stąd’ - i nie otworzy nam, i każe stać na śniegu i deszczu, zziębniętym i głodnym, aż do nocy; wówczas, jeśli takie obelgi i taką srogość, i taką odprawę zniesiemy cierpliwie, bez oburzenia i szemrania, i pomyślimy z pokorą i miłością, że odźwierny ten zna nas dobrze, lecz Bóg przeciw nam mówić mu każe, o bracie Leonie, zapisz, że to jest radość doskonała” (Kwiatki św. Franciszka, rozdz. 8). A zatem prawdziwa radość, prawdziwa cnota i zbawienie duszy są udziałem tylko tych, którzy poszli za Panem w ucisku i prześladowaniu, w upokorzeniu i głodzie, w chorobie i doświadczeniu, i we wszystkich innych trudnościach (Np 6). Jest to twarda i jednocześnie wspaniała lekcja dla nwyh franciszkańskich kapłanów, jaką daje nam św. Franciszek.

ZAKOŃCZENIE

Drodzy Ordinandi, trwajcie więc odważnie na diakońskiej i kapłańskiej drodze, bo to sam Bóg daje nam odwagę, aby iść pod prąd. Nie ma takich trudności, ucisków, niezrozumienia, które mogłyby nas przerazić, jeśli tylko trwamy zjednoczeni z Bogiem, jak latorośle są złączone z winnym krzewem. Bądźmy odważni także wtedy, gdy czujemy się biedni, słabi i grzeszni, bo to Bóg daje siłę naszej słabości, bogactwo naszemu ubóstwu, nawrócenie i przebaczenie naszemu grzechowi. Ufajmy w działanie Boga! Z Nim możemy uczynić wielkie rzeczy. On też da nam odczujemy radość z tego, że jesteśmy Jego świadkami” (Papież Franciszek, 28.04.2013).

Palić, spalać się miłością

Abp Stanisław Gądecki

**Palić, spalać się miłością. 30-lecie translacji św. Urszuli Ledóchowskiej
(Pniewy – 29.05.2019).**

Zgromadziliśmy się dzisiaj u grobu Matki Urszuli Ledóchowskiej w 30. rocznicę translacji jej szczątków doczesnych z Rzymu do Pniew, aby zastanowić się nad trzema sprawami, nad jej życiem, translacją oraz jej kultem w Pniewach.

1. ŻYCIE

a. Pierwszą sprawą jest życie Matki Urszuli. Znają je dobrze siostry urszulanki, lecz mimo to warto je przypomnieć, ponieważ każde wspomnienie odświeża zacierające się kontury i sprawia, że to co ważne nie ulega zapomnieniu. A zatem matka Urszula urodziła się 17 kwietnia 1865 r. w Loosdorf koło Wiednia. Wyrastała w atmosferze mądrej i wymagającej miłości rodziców, wśród licznego rodzeństwa. Trójka najstarszych dzieci obrała drogę życia konsekrowanego: Maria Teresa (beatyfikowana w 1975) założyła w przyszłości Sodalicję św. Piotra Klawera, a młodszy brat Włodzimierz był generałem Jezuitów.

„Bóg chciał, bym wstąpiła do klasztoru [czarnych] sióstr Urszulanek [Unii Rzymskiej], bo ja tego nie chciałam. Znałam urszulanki tylko z opowiadania i był to jedyny zakon, do którego czułam niechęć nic do niego mnie nie ciągnęło [...] Jednak trudności, które miałam w domu w przeprowadzeniu moich zamiarów, doprowadziły mnie do tego, by wstąpić tam, gdzie najłatwiej mogłam się dostać a więc wstąpiłam do sióstr urszulanek w Krakowie [...]. Nie ja wybrałam, wybrał Bóg”.

W Krakowie pracowała jako nauczycielka i wychowawczyni w szkole prowadzonej przez urszulanki. Brała też lekcje malarstwa i ozdobiła klasztorną kaplicę malowidłami ściennymi i obrazami. Pierwszą profesję zakonną złożyła 28 kwietnia 1889 roku, przyjmując imię Maria Urszula od Jezusa. Słowa zaś - „Obym tylko miłować umiała! Palić, spalać się miłością” - stały się linią przewodnią całego jej życia.

W 1904 roku - już jako przełożona domu – miała duże trudności ze starszymi matkami, które nie rozumiały jej apostołskiego ducha i krępowały jej działalność. Dwa lata później – odkąd kobiety rozpoczęły studia na Uniwersytecie

Jagiellońskim - doprowadziła do otwarcie pierwszej w Polsce bursy dla studentek, gdzie mogły otrzymać bezpieczne miejsce do życia i studiów, a także solidną formację religijną. Matka Urszula przeżyła w klasztorze krakowskim 21 lat.

b. W 1907 roku wyjechała do pracy dydaktycznej w Petersburgu, gdzie objęła kierownictwo zaniedbanego internatu i liceum św. Katarzyny. W Petersburgu Matka i powiększająca się wspólnota sióstr (erygowana wkrótce jako dom autonomiczny) żyły w ukryciu i choć pod stałym niemal nadzorem policji, prowadziły intensywną pracę wychowawczą i religijną ukierunkowaną także na zbliżenie między Polakami i Rosjanami. „Swą troską obejmowała prawosławnych, protestantów, żydów, mahometan i niewierzących. Znajdowała z nimi wspólny język miłości, poparty czynem” (Jan Paweł II, 20.06.1995).

c. Z powodu wybuchu wojny 1914 roku Matka musiała opuścić Rosję. Wyjechała do Sztokholmu. W okresie skandynawskiej peregrynacji (Szwecja, Dania, Norwegia) działalność Matki skupiła się - obok pracy wychowawczej - na twórczym udziale w życiu miejscowego Kościoła, pracy na rzecz pomocy ofiarom wojny i zaangażowaniu ekumenicznym. Dom sióstr był oparciem dla ludzi o różnych orientacjach politycznych i religijnych. Jej gorący patriotyzm szedł w parze z otwarciem na inność i różnorodność. Zapytana jaką politykę prowadzi, odpowiedziała bez wahania: moją polityką jest miłość. (vatican.news: M.Urszula (Julia) Ledóchowska (1865-1939)).

Święta Urszula posiadała wszechstronne zainteresowania a ponadto znakomitą pamięć. Prócz sześciu głównych języków europejskich знаła też język hiszpański i portugalski, nauczyła się szwedzkiego i duńskiego. We wszystkich tych językach mogła z łatwością przemawiać publicznie. „Słuchając jej podziwialiśmy - pisze Norweg, Ivar Hamre - jak szczerze przez naturę muszą być obdarzeni Polacy i jacy są zdolni, skoro pani Ledóchowska, która bawi w krajach skandynawskich dopiero od jedenastu miesięcy, mogła tak dobrze opanować obcy zupełnie dla niej język”.

Mimo tego, iż była urodzona w małżeństwie mieszanym z ojca Polaka i matki Szwajcarki i wychowana w Austrii, posiadała od dzieciństwa świadomość przynależności do narodu polskiego. Miłość do polskiej ojczyzny wyrażała się u niej w konkretnych czynach, zwłaszcza w okresie I wojny światowej. Wtedy to rozpoczęła akcję charytatywną na rzecz Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, założonego w Vevey (Szwajcaria) przez Henryka Sienkiewicza, Ignacego Paderewskiego i Antoniego Osuchowskiego. Jako przedstawicielka tegoż Komitetu na kraje skandynawskie wygłosiła w tych krajach 80 odczytów o Polsce. Żarliwością i autentyzmem swoich wypowiedzi budziła nie tylko sympatię dla umęczonego polskiego narodu, ale przyczyniała się w dużej mierze do wydatnej pomocy materialnej dla rodaków. Ojczyzna – widziana w Bożej perspektywie - stanowiła jej wielką miłość. „W naszym kraju – mówiła - miłość Ojczyzny i miłość Kościoła łączą się w jedną żarliwą miłość. Dwa te uczucia wspierają się nawzajem

jedno jest siłą drugiego. Kochamy Ojczyznę, bo takie jest przykazanie Kościoła, kochamy Kościół, bo jest podwaliną i rękojmnią naszego życia narodowego”.

d. Po wojnie - w roku 1920 – Matka wróciła do Polski z grupą sióstr oraz czterdziestką sierot po polskich emigrantach. Osiedliła się tutaj, w Pniewach, gdzie - z myślą o pracy apostołskiej - założyła zgromadzenie Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, zwane szarymi urszulankami. Papież Benedykt XV zatwierdził to nowe zgromadzenie dnia 7 czerwca 1920 roku. W tym zatwierdzeniu pomagał jej ówczesny generał jezuitów, Włodzimierz Ledóchowski, rodzony brat Urszuli.

Nowe Zgromadzenie rozwijało się bardzo dynamicznie. Powstały wspólnoty sióstr w Polsce i na ubogich, wielonarodowych i zróżnicowanych religijnie kresach wschodnich. W 1928 roku powstał dom generalny w Rzymie i bursa, aby uboższe dziewczęta mogły zapoznać się z bogactwem duchowym i religijnym serca Kościoła i europejskiej cywilizacji. Siostry podejmowały też pracę wśród ubogich na obrzeżach Rzymu. W 1930 roku siostry, towarzysząc dziewczętom jadącym w poszukiwaniu pracy, osiedliły się we Francji. Wszędzie, gdzie to było możliwe Matka tworzyła ośrodki pracy wychowawczej i nauczycielskiej, posyłała siostry do katechezy i pracy w dzielnicach nędzy, organizowała wydawnictwa dla dzieci i młodzieży, sama pisząc artykuły i książki. Inicjowała tworzenie organizacji dla dzieci (Krucjata Eucharystyczna), starszej młodzieży i dla kobiet. Brała czynny udział w życiu Kościoła i Kraju, za co otrzymała wysokie odznaczenia kościelne i państwowe.

Matka wyczuwała potrzeby czasu i miejsca, próbując odważnie nowych dróg. Dlatego - chociaż wyczuwano, że praca nowego zgromadzenia odpowiada potrzebom zmieniających się czasów - jej poczynania zaskakiwały, budziły dyskusje a nawet zastrzeżenia. Tworzyła przedszkola, domy wychowawcze, biblioteki, czytelnie, wydawnictwa, prewentoria, internaty dla studentek, organizowała katechizację, prowadziła kursy, rekolekcje, wykłady. Wychowywała dzieci i młodzież w taki sposób, aby przyniosły one zaszczyt Polsce. Spotykała się z książętami, kardynałami, biskupami, gościła ministrów, dyplomatów, generałów, a jednocześnie potrafiła rozmawiać z bardzo prostymi ludźmi z najniższych warstw społecznych. Przemawiała w salonach i teatrach, w ubogich izbach szkolnych i biednych chatach. We wszystkich tych poczynaniach była inspirowana wyłącznie miłością Boga i człowieka.

Praca z młodzieżą i dla młodzieży w celu kształtowania jej życia umysłowego i duchowego była potrzebą jej serca. Często mówiła: „Mamy w dziele wychowania dwojakie zadanie: pierwsze — wychowanie dzieci dla Boga, dla ojczyzny niebieskiej, drugie — to wychowanie dzieci dla społeczeństwa, dla ojczyzny ziemskiej”. Była wychowawczynią wymagającą, ale jednocześnie przekonaną, że żądając wiele, należy jednocześnie głęboko kochać ludzi. Trzeba uśmiechem dawać temu wyraz, bo uśmiech jest triumfem życzliwości nad chłodem, zwycięstwem miłości nad egoizmem. W trosce o młode dusze organizowała w

Pniewach podczas wakacji rekolekcje zamknięte dla różnych stowarzyszeń i osób prywatnych, które często sama prowadziła. Matka osiągała niezwykle wyniki w swojej pracy wychowawczej dzięki prostemu, indywidualnemu i matczynemu podejściu. Była przy tym ogromnie subtelna, pełna naturalnej prostoty, co sprawiało, że młodzież darzyła ją pełnym zaufaniem i otaczała czcią. Choć żyła życiem zakonnym, miała zrozumienie dla kwestii życiowych dziewcząt. Przygotowywała je do przyszłych zadań w rodzinie i ojczyźnie. Przede wszystkim chciała, aby były dobrymi katoliczkami, mądrymi matkami, pełnowartościowymi obywatelkami kraju. Po opuszczeniu szkoły, interesowała się ich dalszymi losami. Życzyła sobie, by ze swoimi problemami, bólami i wątpliwościami powracały do Pniew, aby tutaj zaczerpnąć sił do dalszego życia. Matka Urszula знаła życie i posiadała intuicyjne wyczucie, które sprawiało, że jej rady i wskazania były trafne i przekonujące (ze wspomnień Marii Górnickiej).

W formacji duchowej siostr akcentowała wagę liturgii, a w niej Eucharystii, w której dostrzegała szczyt i źródło zjednoczenia z Bogiem. Codzienne uczestnictwo we Mszy św. miało prowadzić siostry do coraz pełniejszego zjednoczenia z Kościołem a codzienna - osobista i wspólnotowa - adoracja Najświętszego Sakramentu stała się trwałym elementem duchowości szarourszulańskiej.

Kult Eucharystii łączyła Matka z nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny, której słowa: „Oto ja służebnica Pańska” uczyniła hasłem Zgromadzenia. Na pytanie, jaka jest urszulańska droga do świętości, odpowiadała: Wpatruj się w Matkę Najświętszą i naśladowaj Ją w tych Jej postawach, które wyraziła słowami i życiem (por. rozmowa ze świadkiem życia Matki Urszuli Ledóchowskiej. Z Matką Andrzeją Górską rozmawiał ks. dr Ireneusz Skubiś).

W siostrach starała się o wyrobienie szerokich i otwartych serc dla każdej nędzy moralnej i materialnej, serc palących się do poświęcenia. Kształtowała ducha ewangelicznej radosnej służby. „Naszą polityką jest miłość. I dla tej polityki jesteśmy gotowe poświęcić nasze siły, nasz czas i nasze życie” – często powtarzała. Święta Urszula do wszystkich mówiła językiem miłości popartej czynem. Była w swoich czasach apostołką nowej ewangelizacji, dając swoim życiem i działaniem dowód, że miłość ewangeliczna jest zawsze aktualna, twórcza, skuteczna – powiedział św. Jan Paweł II podczas jej kanonizacji (18.05.2003).

Jednym słowem była to kobieta nadzwyczajna. Człowiek mocny, piękny i pełen wiary. Człowiek umiejący harmonizować intensywne życie wewnętrzne z intensywną działalnością. Nie żyła dla siebie, ale wyłącznie dla Boga i innych. „Jeżeli dziś święta Urszula staje się przykładem świętości dla wszystkich wierzących, to dlatego, że jej charyzmat może być podjęty przez każdego, kto w imię miłości Chrystusa i Kościoła, chce skutecznie dawać świadectwo Ewangelii we współczesnym świecie. Wszyscy możemy uczyć się od niej, jak z Chrystusem budować świat bardziej ludzki świat, w którym coraz pełniej będą realizowane takie wartości, jak sprawiedliwość, wolność, solidarność, pokój. Od niej możemy

uczyć się, jak na co dzień realizować 'nowe' przykazanie miłości” (Jan Paweł II, Homilia podczas Mszy św. kanonizacyjnej).

Gdy Matka Urszula zmarła w Rzymie dnia 29 maja 1939 roku, mówiono, że „zmarła święta”. Pochowano ją na cmentarzu Campo Verano, w grobowcu, który nieco wcześniej kupiła dla rzymskich domów Zgromadzenia. Potem - w ramach rozpoczynającego się procesu beatyfikacyjnego - dokonano ekshumacji ciała matki Urszuli (22.04.1959). Okazało się, że jest ono zachowane w całości. Dnia 2 grudnia tego samego roku przeniesiono je do specjalnie przygotowanego grobowca w kaplicy domu generalnego Zgromadzenia przy via Casaletto.

Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował Matkę Urszulę w Poznaniu dnia 20 czerwca 1983 roku i kanonizował w Rzymie dnia 18 maja 2003 roku. W roku, w którym Pan Bóg odwołał Matkę do siebie, założone przez nią Zgromadzenie liczyło około 800 sióstr, których praca rozwijała się w 29 placówkach w kraju i 6 za granicą.

2. DZIEJE TRANSLACJI

Druga sprawa to translacja. Translacja (łac. translatio, gr. anakoimide) jest formą kultu relikwii. Polega ona na przetransportowaniu ciała świętego na inne miejsce. W czasach wielkich prześladowań przenoszono do Rzymu lub do innego miasta ciało świętego, który zginął lub zmarł z wycieńczenia na zesłaniu. Innych translacji nie dokonywano, bo prawo rzymskie surowo ich zabraniało.

Pierwszych translacji dokonywano na Wschodzie. Znacznie później pojawiły się one w Rzymie, do czego przyczyniły się najazdy barbarzyńców. Dla większego bezpieczeństwa papieże przenosili wówczas szczątki męczenników z katakumb do bazylik w obrębie murów miejskich.

Podobne motywy wpłynęły na potajemne sprowadzenie relikwii św. Mikołaja z Miry w Azji Mniejszej do Bari. Czesi wywieźli relikwie św. Wojciecha oraz Pięciu Braci Męczenników do Pragi i Ołomuńca. W czasach nam bliższych do najbardziej uroczystych translacji należało przeniesienie relikwii św. Andrzeja Boboli z Rzymu do Warszawy w 1938 r.

Gdy idzie o translację szczątków Matki Urszuli, to pomyśl by Jej ciało przenieść z Rzymu do Pniew, do domu macierzystego Zgromadzenia podsunął urszulankom święty Jan Paweł II. W przeddzień przewiezienia relikwii bł. Urszuli (11 maja 1989 r.), podczas nabożeństwa majowego w Ogrodach Watykańskich, tak uzasadnił on ten krok: „Wiemy, że ziemia ojczysta ma prawo do Twojej obecności. Że tam właśnie, w Pniewach, na prastarej ziemi piastowskiej w Wielkopolsce, jest główne gniazdo Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Szarych. Tam powinnaś spocząć. Tam –

takie jest prawo Twojej rodziny, Twojego Zgromadzenia”. Jest to najlepsze uzasadnienie translacji Matki Urszuli.

Przygotowania do uroczystego translatio rozpoczęły się w sierpniu 1987 roku. Po uzyskaniu odpowiednich pozwoleń przystąpiono w Pniewach do budowy kaplicy błogosławionej Urszuli. Siostry odpowiedzialne za translację ustaliły trasę i przebieg towarzyszących temu wydarzeniu celebracji. Jesienią 1988 roku dokonano kolejnej ekshumacji ciała Matki Urszuli – 30 lat po złożeniu go w grobowcu w kaplicy domu generalnego. Ponownie stwierdzono ich nienaruszony stan. Na początku maja 1989 roku - tuż przed rozpoczęciem translatio - relikwie włożono do nowego relikwiarza.

Wreszcie - dnia 12 maja 1989 roku, tj. 50 lat po jej śmierci - bł. Matka udaje się w drogę powrotną z Rzymu do Pniew. Trasa wiedzie przez północne Włochy, Austrię i Czechosłowację do Polski. Z okazji przybycia Jej relikwii w 30 miejscach związanych z jej życiem i działalnością odbywają się uroczystości, jak np. w Brescii (12-15 maja), Loosdorf (15-17 maja), w Lipnicy Murowanej (19-20 maja), w Krakowie (20-21 maja), Częstochowie (21-22 maja), Łodzi (24-26 maja), Warszawie (26-27 maja) i Poznaniu (27-28 maja).

W dniu 28 maja relikwie dotarły do Pniew. W homilii wygłoszonej podczas Mszy św. przy relikwiach bł. Urszuli 29 maja 1989 ksiądz Prymas nazwał Matkę Urszulę człowiekiem wprowadzającym pokój (Mt 5,9). Miejsce, gdzie spoczywają Jej relikwie, będzie miejscem, „w którym będzie się rodzić pokój, w którym ma być wprowadzana myśl o prawdzie, sprawiedliwości, wyzwoleniu i miłości”. Następnego dnia relikwie zostały złożone do sarkofagu w kaplicy domu macierzystego a uroczystościom - z udziałem wielu biskupów, kapłanów i tłumu wiernych - przewodniczyli ks. kardynał Józef Glemp, Prymas Polski i ks. arcybiskup Jerzy Stroba, metropolita poznański.

Na pamiątkę przywiezienia relikwii bł. Matki Urszuli do Pniew został poświęcony dzwon imieniem „Urszula”. A w ramach przygotowań do uroczystości powstał chór dziecięco-młodzieżowy „Promyki Słoneczne”, który swoim śpiewem uświetnił zakończenie translatio, wykonując Akatyst skomponowany ku czci bł. Urszuli.

Odtąd Dom Zgromadzenia Sióstr Urszulanek SJK w Pniewach przybrał podwójny charakter: domu macierzystego bo jest to pierwszy dom Zgromadzenia oraz macierzystego z uwagi na obecności relikwii Założycielki.

3. CZEŚĆ DLA RELIKWII

Trzecia sprawa to cześć oddawana relikwiom, czyli szczątkom świętych ludzi. Cześć ta ma swoje biblijne korzenie. Wystarczy wspomnieć dotknięcie kości proroka Elizeusza przez zmarłego człowieka: „Elizeusz umarł i pochowano go. Oddziały zaś Moabitów wpadały do kraju każdego roku. Zdarzyło się, że grzebiący

człowieka ujrzeni jeden oddział [nieprzyjacielski]. Wrzucili, więc tego człowieka do grobu Elizeusza i oddalili się. Człowiek ten dotknął kości Elizeusza, ożył i stanął na nogi” (2 Krl 13,20-21).

a. Dzieje Kościoła czasów poapostolskich przekazują nam oczywisty przykład czci oddawanej relikwiom. W II wieku po Chr. (ok. +167) - w opisie męczeństwa biskupa Polikarpa ze Smyrny – znajdziemy wzmiankę o uniemożliwianiu chrześcijanom przez tamtejsze władze zabrania ciała męczennika „choć wielu chciało to zrobić, żeby posiadać święte szczątki. [...] Wówczas setnik oświadczył, że ciało jest własnością państwa i polecił je spalić, tak jak jest to w zwyczaju. Tak więc mogliśmy później zebrać jego kości, cenniejsze od klejnotów i droższe od złota, aby je złożyć w miejscu stosownym”. Z czasem chrześcijanie - zainspirowani słowami Apokalipsy - „ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa, jakie mieli” (Ap 6,9), zaczęli umieszczać ciała męczenników pod ołtarzami. Według myśli św. Augustyna relikwia stawała się ołtarzem samego Boga (Contra Faustum 20,21).

Po edykcie mediolańskim w roku 313 - gdy w Cesarstwie Rzymskim zapanowała wolność wyznania - coraz popularniejsze stały się pielgrzymki do grobów męczenników. Pielgrzymki te były doskonałą okazją ku temu, by uczyć się wiary od kogoś, kto szedł za Chrystusem krok w krok po drodze naznaczonej cierpieniem.

„Relikwie w Kościele zawsze otaczano szczególną czcią i uwagą, gdyż ciała błogosławionych i świętych, mające zmartwychwstać, były na ziemi żywą świątynią Ducha Świętego i narzędziami świętości, uznanej przez Stolicę Apostolską na drodze beatyfikacji i kanonizacji” – mówi instrukcja Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych o autentyczności i przechowywaniu relikwii (8.12.2017).

b. Dlatego relikwie św. Matki Urszuli wzywają nas do pójścia za jej przykładem. Za przykładem tej świętości, która nie domaga się od nas rzeczy nadzwyczajnych, a tylko wiernego spełniania obowiązków życia codziennego, spełniania woli Bożej. Nie polega ona na nadzwyczajnych pokutach, na długich modlitwach, na heroicznym aktach cnót, ale na cichym spełnianiu woli Bożej. Najlepsza modlitwa - to ciągle zgadzanie się z wolą Bożą; najlepsza pokuta - to radosne przyjmowanie woli Bożej; najcudowniejszy akt miłości - to wierne wykonywanie woli Bożej we wszystkim.

Ale my czcimy świętą Matkę Urszulę nie tylko ze względu na jej przykład. Czcimy jej relikwie także dlatego, aby umacniała się jedność całego Kościoła przez praktykowanie braterskiej miłości. Bo jak wzajemna łączność między chrześcijanami prowadzi nas bliżej do Chrystusa, tak obcowanie ze świętymi łączy nas z Chrystusem, z którego - niby ze Źródła i Głowy - wypływa wszelka łaska i życie Ludu Bożego (por. Lumen gentium, 50; KKK 957).

Relikwie mają nam przypominać o nieustającej obecności świętych i błogosławionych wśród nas. Mają nam uświadamiać więź między nami, bliskość ze świętymi. Świętych obcowanie to duchowa łączność istniejąca między wiernymi na ziemi, duszami w czyśćcu oraz zbawionymi. Wszyscy tworzymy jedną wspólnotę wzajemnie się miłującą i wspierającą. Kult świętych stanowi wyraz naszej miłości do zbawionych. Zbawieni zaś i dusze w czyśćcu okazują nam swoją miłość przez wstawianie się za nami u Boga. „Łączność pielgrzymów z braćmi, którzy zasnęli w pokoju Chrystusowym, bynajmniej nie ustaje; przeciwnie, według nieustannej wiary Kościoła umacnia się jeszcze dzięki wzajemnemu udzielaniu sobie dóbr duchowych” (Lumen gentium, 49; KKK 955).

W ostateczności jednak, wszelkie relikwie muszą prowadzić nas do prazródła świętości, czyli do samego Chrystusa. Kościół bowiem pragnie głosić misterium paschalne Chrystusa, które zrealizowało się w życiu świętych. Święci odzwierciedlają misterium paschalne; mękę, śmierć i zmartwychwstanie Pana. Inaczej relikwie utraciłyby swój właściwy sens i przeznaczenie. Kościół przez wieki - z różnym skutkiem - starał się utrzymać kult relikwii w ramach poprawności teologicznej. Pilnował, by nie przerodził się on w zabobon ani w bałwochwalczą cześć dla świętego. Wybitni ludzie Kościoła sprzeciwiali się magicznemu traktowaniu relikwii. Święty Hieronim wyraźnie mówił, że nie relikwiom oddajemy cześć, ale wyłącznie Stwórcy. Mistrz Eckhart z kolei nawoływał: „Nie szukajcie martwej kości, szukajcie świętości żywej, która da wam życie wieczne”. Nie modlimy się więc do kości, podobnie jak nie modlimy się do obrazu świętego, ale modlimy się za wstawiennictwem konkretnej osoby; za wstawiennictwem kogoś, kto jest nam bardzo bliski.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się: Boże, Miłości Przedwieczna, Ty powołałeś św. Urszulę, aby poszła za Twym Umiłowanym Synem drogą rad ewangelicznych w całkowitym oddaniu się Chrystusowi i Jego ciału, którym jest Kościół.

Uczyłeś ją życia w modlitwie, pokorze, pogodzie ducha i w gorliwej pracy nad szerzeniem królestwa Serca Jezusowego.

Wybrałeś ją jako narzędzie Twojej miłości ku ludziom przez apostołstwo wychowania i służby najbardziej potrzebującym.

Prosimy Cię, daj także nam odwagę i wytrwałość, abyśmy - za jej przykładem i wstawiennictwem - przeżywali naszą codzienność w duchu miłości i służby Tobie i naszym siostrom i braciom. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Bądźcie dobrymi pasterzami

Abp Stanisław Gądecki

Bądźcie dobrymi pasterzami. Święcenia kapłańskie (Katedra Poznańska - 01.06.2019).

Ich Ekszelencje, Księża Biskupi,

Księża Biskupie Nominacie,

Prześwietna Kapituła Katedralna i inne Kapituły Archidiecezji,

Księża Dziekanie, Prodziekani i Profesorowie Wydziału Teologicznego
Uniwersytetu Adama Mickiewicza,

Moderatorzy z Ojcami Duchownymi Arcybiskupiego Seminarium Duchownego,

Umiłowani Współbracia w kapłaństwie, a w szczególności Proboszczowie parafii
pochodzenia diakonów,

Osoby życia konsekrowanego,

Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele tych, którzy mają przyjąć
święcenia prezbiteratu,

Ukochani w Chrystusie, Bracia i Siostry!

Dzisiejszy dzień jest dla nas wszystkich - zgromadzonych w katedrze poznańskiej - szczególnie radosny i wyjątkowy. Jest on niezwykle przede wszystkim dla Was, drodzy diakoni, bo dzisiaj przyjmiecie święcenia kapłańskie; staniecie się członkami naszego *presbyterium*. Wraz z księżmi biskupami i kapłanami naszej diecezji dziękuję Panu Bogu za dar Waszego kapłaństwa, które ubogaci naszą wspólnotę o siedmiu nowych pasterzy.

W takiej chwili czytania liturgiczne wyznaczają nam potrójny kierunek; od osoby Dobrego Pasterza, poprzez formację dobrych pasterzy, aż do przepowiadania kerygmatu, czyli Dobrej Nowiny, która rodzi wiarę.

1. DOBRY PASTERZ

Fragment Ewangelii, który został przed chwilą odczytany pomaga nam łatwiej zrozumieć wagę i duchowe znaczenie dzisiejszej liturgii. Jezus zostaje tam nazwany **Dobrym Pasterzem** (J 10,11.15.17).

Osoba pasterza często występuje w Starym Testamencie i odnosi się tam najpierw do **Boga**. W psalmie 23 czytamy: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego”. Ten obraz przywołuje atmosferę zaufania, bezpośredniości, czułości. Pasterz zna każdą ze swoich owiec, wzywa je po imieniu, a one idą za Nim, gdyż rozpoznają Go i Jemu ufają (J 10,2-4). Dbą o nie, strzeże je jak cenne dobro, gotów je bronić, zapewnić im dobrobyt, sprawić by żyły w spokoju. Gdy Pasterz jest z nimi, niczego nie może im zabraknąć. Pasterzowi zależy bowiem na dobru swego stada, dostosowuje swój rytm i wymagania do rytmów i wymagań swego stada, żyje z nim, prowadząc je po „właściwych” ścieżkach, to znaczy po drogach do nich dostosowanych, zwracając uwagę na ich a nie swoje własne potrzeby. Jego priorytetem jest bezpieczeństwo stada i temu podporządkowuje on wszystkie inne sprawy.

Ale ten sam tytuł „Pasterza Izraela” prorocy stosują nie tylko do Boga, ale również w odniesieniu do człowieka, do ziemskiego **króla Izraela**, przewodzącemu swojemu ludowi (Ez 34,23). To na nim, na królu Izraela spoczywał obowiązek troski o Pańską owczarnię (2 Sm 5,1-2; 7,8; Ps 78,70-72).

Ostatecznie jednak tytuł Dobrego Pasterza osiągnie swoją pełnię mocy i znaczenia dopiero w osobie **Pana Jezusa**. Ewangelista Jan określa Go słowem *kalós*, „piękny” i tego słowa używa on tylko w stosunku do Jezusa i Jego misji. Ten sam przymiotnik *kalós* pojawi się również w opisie wesela w Kanie Galilejskiej w odniesieniu do wina ofiarowanego przez Jezusa, w którym to napoju z łatwością możemy dostrzec symbol „dobrego” wina czasów mesjańskich (J 2,10). To Jezus jest owym prawdziwym „Dobrym Pasterzem”, który zna swoje owce, wyrusza na poszukiwanie zagubionej owcy i oddaje za nie swoje życie (Mt 18,12-14; Łk 15,4-7; J 10,2-4.11-18). To On, łagodny i miłosierny Król, zostanie ukoronowany na chwalebnym drzewie krzyża (J 3,13-15; 12,32; 17,4-5); (por. Benedykt XVI, *Psalm 23 - Dobry Pasterz*. Katecheza. Watykan – 5.10.2011).

„Dobry pasterz **daje życie swoje za owce**” (J 10,11). Jan używa tutaj czasownika *tithénai* — „dawać, ofiarować”, który powtarza też w następnych wersetach (15.17.18). To samo słowo spotkamy też w opisie Ostatniej Wieczerzy, gdzie Jezus „złożył” swoje szaty, aby je później ponownie „przyodziać” (J 13,4.12). W ten sposób Jan pragnie powiedzieć, że Odkupiciel z absolutną wolnością decyduje o swoim życiu; może je dobrowolnie ofiarować, a potem odzyskać. On jest prawdziwym Dobrym Pasterzem, który dał życie za swoje owce, czyli za nas, składając siebie w ofierze na krzyżu.

2. PASTERZE

a. Druga kwestia to następcy Dobrego Pasterza. Już w czasach Starego testamentu Pan Bóg obiecał swojemu ludowi, że nie pozostawi go nigdy bez pasterzy: „Ustanowię zaś nad nimi (czyli nad moimi owcami) pasterzy, by je paśli; i nie będą się już więcej lękać ani trwożyć” (Jer 23, 4). „Dam wam pasterzy według mego serca” - zapowiadał kiedyś prorok (Jer 3,15). Dlatego i Chrystus - „Wielki Pasterz owiec” (Hbr 13,20) - powierzył apostołom i ich następcom posługę pasterzy owczarni Bożej (J 21,15 nn.; 1 P 5,2). On zna swoje owce a Jego owce Go znają, tak jak Ojciec zna Jego, a On zna Ojca (J 10,14-15). Nie jest to poznanie czysto intelektualne, lecz głęboka międzyosobowa więź; poznanie sercem, typowe dla tego, kto kocha i jest kochany, kto jest wierny a zarazem wie, że może ufać. To poznanie właściwe miłości, w imię której Pasterz wzywa swoich, aby Go naśladowali.

Drodzy kandydaci do kapłaństwa, sakrament kapłaństwa, który macie przyjąć, da wam udział w misji samego Chrystusa. Waszym zadaniem będzie siać ziarno Królestwa Bożego. Jako szafarze Bożego miłosierdzia będziecie karmić wiernych u stołu Jego Ciała i Krwi. Abyście mogli być Jego godnymi sługami, sami musicie **karmić się nieustannie Eucharystią**, która jest źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego. Przystępując do ołtarza – czyli waszej codziennej szkoły świętości - będziecie coraz bardziej odkrywać bogactwo i miłość boskiego Mistrza, który powołuje was do głębszej ze Sobą przyjaźni. Jeśli będziecie Go słuchać, jeśli będziecie Go wiernie naśladować, nauczycie się uobecniać w waszym życiu i posłudze duszpasterskiej Jego miłość i troskę o zbawienie dusz. Każdy z was stanie się - z pomocą Jezusa - dobrym pasterzem, gotowym oddać za Niego swoje życie, jeśli to będzie konieczne (por. Benedykt XVI, *Naśladowajcie Jezusa i bądźcie dobrymi pasterzami*. Światowy Dzień Modlitw o Powołania. Msza św. i święcenia kapłańskie, Watykan - 29 IV 2007).

b. Ale święcenia kapłańskie są jednocześnie wezwaniem do rozpoczęcia stałej formacji, o czym wspomina czytany dzisiaj fragment Listu do Tymoteusza: „Niechaj nikt nie lekceważy twego młodego wieku, lecz wzorem (τυπος) bądź dla wiernych w mowie (εν λογω), w obojętności (εν αναστροφη), w miłości (εν αγαπη), w duchu (εν πνευματι), w wierze (εν πιστει), w czystości (εν αγνεια)! Do czasu, aż przyjdę, przykładaj się do czytania (προσεχε τη αναγνωσει), zachęcania (τη παρακλησει), nauki (τη διδασκαλια). Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu, który został ci dany za sprawą proroctwa i przez włożenie rąk kolegium prezbiterów. W tych rzeczach się ćwicz, cały im się oddaj, aby twój postęp (η προκοπη) widoczny był dla wszystkich. Uważaj na siebie i na naukę (τη διδασκαλια), trwaj w nich! To bowiem czyniąc i siebie samego zbawisz, i tych, którzy cię słuchają” (1 Tm 4,12-16).

Słowa Apostoła Pawła skierowane do biskupa Tymoteusza można słusznie odnieść do waszej formacji stałej, do której jesteście powołani – podobnie jak wszyscy kapłani - na mocy „charyzmatu Bożego” otrzymanego w sakramencie święceń. To „rozpalenie” charyzmatu nie jest jedynie owocem wysiłku umysłu i woli. Ono jest

skutkiem działania dynamiki łaski, nieodłącznie związanej z darem Bożym. To sam Bóg rozpała dar, którego udzielił, a ściślej wyzwala całe bogactwo łaski i odpowiedzialności w nim zawarte (por. *Pastores dabō vobis*, 70).

Właśnie dlatego, że formacja stała jest kontynuacją formacji seminaryjnej, jej celem nie może być tylko przygotowanie do wykonywania zawodu, polegające na przyswojeniu sobie pewnych nowych technik duszpasterskich. Powinna ona raczej być kontynuacją ogólnego i integralnego procesu ciągłego dojrzewania, polegającego na pogłębianiu każdego wymiaru formacji - ludzkiego, duchowego, intelektualnego i duszpasterskiego - a jednocześnie na umacnianiu wewnętrznej i żywotnej więzi między nimi (por. *Pastores dabō vobis*, 71).

„Formacja stała – jak uczy *Pastores dabō vobis* - jest przede wszystkim obowiązkiem *młodych kapłanów*: częstotliwość i systematyczność spotkań winna nadawać jej taką samą powagę i solidność, jaką odznaczała się formacja seminaryjna, a jednocześnie prowadzić stopniowo młodych do zrozumienia i przeżywania niezwykłego bogactwa Bożego „daru” kapłaństwa oraz do wyrażania ich pasterskich zdolności i postaw służebnych, także poprzez coraz bardziej autentyczną i odpowiedzialną obecność w *presbyterium*, a więc poprzez wspólnotę z wszystkimi braćmi-kapłanami i współodpowiedzialność.

Choć zrozumiałe jest uczucie pewnego „przesytu”, jakiego może doznawać młody kapłan, gdy opuszczając seminarium staje wobec perspektywy dalszych studiów i spotkań formacyjnych, należy odrzucić jako absolutnie fałszywy i niebezpieczny pogląd, iż formacja kapłana kończy się w momencie, gdy opuszcza on seminarium.

Uczestnicząc w spotkaniach organizowanych w ramach formacji stałej, młodzi kapłani będą mogli pomagać sobie nawzajem, dzielić się doświadczeniami i refleksjami na temat konkretnej realizacji ideału kapłaństwa i posługi, który przyswoili sobie w latach seminaryjnych. Wasze czynne uczestnictwo w spotkaniach formacyjnych będzie przykładem i zachętą dla kapłanów starszych wiekiem, świadectwem miłości do całego *presbyterium* i gorliwej troski o Kościół lokalny, potrzebujący dobrze uformowanych kapłanów.

Przy okazji okresowych spotkań, wystarczająco długich i częstych, mających - jeśli to możliwe - charakter wspólnotowy i połączonych ze wspólnym zamieszkiwaniem, będą oni mogli znaleźć tak potrzebny czas na odpoczynek, modlitwę, refleksję i braterską wymianę doświadczeń. Dzięki temu będzie im łatwiej od samego początku kształtować swe kapłańskie życie w duchu ewangelicznej równowagi (por. *Pastores dabō vobis*, 76).

Nikt nie będzie lekceważył twojego młodego wieku, jeśli będziesz wzorem, symbolem, normą, przykładem, wcieleniem, ucieleśnieniem, obrazem (τυπος) dla wiernych w mowie, w obojętności, w miłości, w wierze, w czystości!

3. KERYGMAT

Trzecia sprawa to głoszenie kerygmatu. Zadaniem każdego apostoła jest głoszenie kerygmatu. O tym właśnie mówi dzisiejszy fragment z Dziejów Apostolskich, relacjonujący mowę św. Piotra w Cezarei, w domu Korneliusza (Dz 10,34.37-43). Ta mowa piotrowa nie jest niczym innym jak właśnie głoszeniem kerygmatu, który świadczy o tym, że Jezus został ukrzyżowany, Bóg Go wskrzesił z martwych i posadził po swojej prawicy. On jest Mesjaszem i Panem. On jest źródłem zbawienia dla wszystkich, którzy w Niego wierzą. Przez Niego otrzymujemy odpuszczenie grzechów i dar Ducha Świętego (2,32-33.36.38; 3,15.19; 4,12; 5,30-31; 10,39-40; 13,38-39).

„Wskrzeszając Jezusa z martwych, Bóg zwyciężył śmierć i w Nim zapoczątkował ostatecznie swoje Królestwo. W czasie życia ziemskiego Jezus jest prorokiem Królestwa, a po swej męce, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu uczestniczy we władzy Boga i w Jego panowaniu nad światem (por. Mt 28,18; Dz 2,36; Ef 1,18-21). Zmartwychwstanie nadaje zasięg uniwersalny orędziu Chrystusa, Jego działalności i całemu Jego posłannictwu. Uczniowie zdają sobie sprawę, że Królestwo jest już obecne w osobie Jezusa i budowane jest stopniowo w człowieku i świecie poprzez tajemniczą więź z Jego osobą. [...]

To na głoszeniu Jezusa Chrystusa, z którym Królestwo się utożsamia, skupia się nauczanie pierwotnego Kościoła. Tak jak wówczas, również dzisiaj trzeba połączyć razem zwiastowanie Królestwa Bożego (treść kerygmatu Jezusa) i głoszenie wydarzenia Jezusa Chrystusa (które jest kerygmatem Apostołów). Te dwa orędzia uzupełniają się i wyjaśniają wzajemnie” (*Redemptoris missio*, 16).

Kerymat nie jest więc wiadomością, pouczeniem, filozofią ani doktryną. Jest on wydarzeniem, które przy każdym głoszeniu się urzeczywistnia. Kerymat to świadectwo. Kerymat głosi „świadek”, czyli ten, kto doświadczył w swoim życiu owoców śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Nie wystarczy znać treść kerygmatu. Przepowiadać kerymat może tylko ten, kto doświadczył mocy śmierci i zmartwychwstania we własnym życiu, kto głosi Słowo z mocą. Kto wyznaje Jezusa jako swego jedyne i wystarczającego Zbawiciela i ogłasza Go Panem całego swego życia. Jedynie ten, kto jest z Chrystusem może Go głosić prawdziwie i autentycznie. Ten, na kogo Chrystus spojrzał z miłością, czuje wewnętrzny nakaz, aby Go komunikować innym.

Takie spotkanie z Chrystusem jako żywą Osobą, która zaspokaja pragnienie serca, musi rodzić pragnienie dzielenia się z innymi radością tej obecności, tak aby wszyscy mogli jej doświadczyć. Aby rozwijać nową ewangelizację wspólnot i krajów, mających długą tradycję chrześcijańską, a które tracą odniesienie do Boga, trzeba odnowić entuzjazm przekazywania świadectwa wiary. Troska o głoszenie

Ewangelii nie powinna nigdy pozostawać na marginesie działalności Kościoła i życia chrześcijanina, a tym bardziej kapłana, ale powinna wyraźnie go charakteryzować wraz ze świadomością, że jest on najpierw adresatem, a potem misjonarzem Dobrej Nowiny.

ZAKOŃCZENIE

Drodzy bracia i siostry, uczestnicy tej pięknej liturgii, a przede wszystkim rodziny, krewni i przyjaciele tych siedmiu diakonów, którzy za chwilę zostaną wyświęceni na kapłanów, otoczmy tych naszych braci w Panu naszą duchową solidarnością. Módlmy się, aby byli wierni misji, do której dzisiaj wzywa ich Zbawiciel. Aby byli gotowi każdego dnia bez zastrzeżeń powtarzać Chrystusowi swoje „tak”.

Módlmy się, aby w każdej parafii i wspólnocie chrześcijańskiej otaczano z coraz większą troską powołania i formację kapłanów, która to formacja zaczyna się już w rodzinie, jest kontynuowana w seminarium a mają w niej udział wszyscy, którym leży na sercu zbawienie dusz. Prośmy Pana żniwa, aby nadal powoływał wielu świętych kapłanów, całkowicie oddanych służbie ludowi chrześcijańskiemu.

W tym tak bardzo uroczystym i ważnym momencie waszego życia jeszcze raz zwracam się do was, drodzy kandydaci do kapłaństwa. Dziś Jezus mówi do was: „Nie nazywam was już sługami, ale przyjaciółmi”. Pielęgnujcie z „eucharystyczną miłością” tę Bożą przyjaźń!

Niech wam towarzyszy Maryja, niebiańska Matka Kapłanów. Ta, która pod krzyżem złączyła się z ofiarą swego Syna, a po zmartwychwstaniu, w Wieczerniku, wraz z apostołami i innymi uczniami przyjęła dar Ducha. Niech wam pomaga - mocą łaski Bożej - dać się całkowicie przemienić wewnątrz. Tylko w ten sposób będziecie mogli być zawsze wiernym odzwierciedleniem Dobrego Pasterza. Tylko w ten sposób będziemy mogli z radością pełnić waszą misję, czyli poznawać, prowadzić i kochać owczarnię, którą Jezus nabył za cenę swojej własnej krwi. Amen.

Pasterz i Stróż dusz waszych

Abp Stanisław Gądecki

Pasterz i Stróż dusz waszych. Sacra biskupa Szymona Stułkowskiego (Katedra Poznańska - 9.06.2019).

Przybądź, Duchu Święty,

Spuść z niebiosów wzięty

Światła Twego strumień.

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego Archidiecezja Poznańska (tj. kapłani, osoby życia konsekrowanego i wierni świeccy) wyrażamy Panu Bogu naszą wdzięczność za osobę biskupa nominata Szymona Stułkowskiego. Wspólnie modlimy się w intencji jego owocnego posługiwania Kościołowi i prosimy o wszelkie potrzebne do tego łaski. Moment, w którym ks. Szymon zostanie uroczystie przyłączony do kolegium Dwunastu Apostołów będzie dla nas wszystkich wielkim błogosławieństwem.

1. KOLEGIUM DWUNASTU

Włączony do tego Kolegium, które nasz Zbawiciel ustanowił, gdy głosząc Królestwo Boże wezwał wszystkich ludzi do pójścia za Nim. Dla osiągnięcia tego celu potrzebował jednak współpracowników, aby Jego misja trwała aż do końca świata. Ustanowił więc kolegium Dwunastu Apostołów na czele z Piotrem, aby jako kolegium wypełniało swoją misję poczynawszy od Jerozolimy aż po krańce świata: „Potem wszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki i by mieli władzę wypędzać złe duchy” (Mk 3,13-15; por. Mt 10,1-4; Łk 6,12-16).

a. To zadanie apostołowie mogli wypełnić skutecznie tylko dzięki pomocy Ducha Świętego, co zapowiedział sam Jezus słowami: „Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami (Dz 1,8).

Pierwsze wlanie tegoż Ducha na apostołów dokonało się w ukryciu Wieczernika w niedzielę wielkanocną, podczas spotkania ze zmartwychwstałym Panem.

„Uradowali się zatem uczniowie ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: ‘Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam’. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: ‘Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane’ ” (J 20,19-23).

Drugie wylanie Ducha dokonało się również wewnątrz Wieczernika, ale jego skutki objawiły się natychmiast na zewnątrz. Drzwi Wieczernika otwały się a apostołowie wyszli ku mieszkańcom Jerozolimy i zgromadzonym tam pielgrzymom, aby - w mocy Ducha Świętego - dać świadectwo o zmartwychwstałym Chrystusie (Dz 2,1-36).

I odtąd powstała nierozzerwalna więź między Duchem Świętym a Kościołem; odtąd rozpoczął się czas Kościoła. „Tam, gdzie jest Kościół - powie św. Ireneusz – tam jest również Duch Boży a gdzie jest Duch Pański, tam jest Kościół i wszelka łaska” (Adv. Haer., 3,24,1). Od momentu Zielonych Świąt Duch Święty objął niewidzialne, lecz „odczuwalne” przewodzenie Kościołem. Dzięki Niemu apostołowie poczuli się zdolni do wypełnienia zadania powierzonego im przez zmartwychwstałego Pana.

b. To szczególne wylanie Ducha Świętego, którym Apostołowie zostali napełnieni przez Zmartwychwstałego (Dz 2,4; J 20,22-23), było przez nich przekazywane dalej poprzez gest nałożenia rąk na swoich współpracowników (1 Tm 4,14; 2 Tm 1,6-7). Ci zaś - tym samym gestem - przekazali je innym, a ci z kolei następnym. W ten sposób duchowy dar początków dotarł aż do nas poprzez nałożenie rąk, czyli przez konsekrację biskupią, przez którą udziela się pełni sakramentu święceń, najwyższego kapłaństwa, pełni świętej posługi. I tak - za pośrednictwem biskupów - Chrystus Pan, choć zasiada po prawicy Boga Ojca, jest wciąż obecny pośród wiernych. We wszystkich czasach i we wszystkich miejscach głosi On słowo Boże, udziela sakramentów i prowadzi lud Nowego Przymierza w jego pielgrzymce do wiecznego szczęścia. Dobry Pasterz nie opuszcza swojej owczarni, lecz opiekuje się nią i chroni ją zawsze za pośrednictwem tych, którzy mocą ontologicznego uczestnictwa w Jego życiu i posłannictwie, spełniając Jego rolę Nauczyciela, Pasterza i Kapłana; działają w Jego zastępstwie. Pełniąc funkcje związane z posługą duszpasterską są Jego zastępcami i legatami (por. Pastores gregis, 6). Ten sam Duch Święty jest dalej przekazywany przez nałożenie rąk

podczas konsekracji biskupiej, po to, by tradycja apostołska była głoszona i strzeżona na przestrzeni wieków (św. Ireneusz, Adv. Haer. III,2,2; III, 3,1).

Między pierwotną wspólnotą apostołów a dzisiejszym kolegium biskupów istnieje więc nie tylko ciągłość historyczna, lecz również ciągłość duchowa, ponieważ sukcesja apostołska uważana jest za szczególne miejsce przekazywania Ducha Świętego. Wyraźne echo tych przekonań znajdziemy u Ireneusza z Lyonu: „Otóż każdy, kto chce zobaczyć prawdę, może stwierdzić w każdym Kościele tradycję apostołów na całym świecie. I możemy wyliczyć tych, których apostołowie ustanowili biskupami w Kościołach, oraz ich następców aż do nas. [...] [apostołowie] chcieli bowiem, żeby ci, których zostawili jako swoich następców i którym przekazali swój własny urząd nauczycielski, byli doskonałymi i nienagannymi. Ich prawidłowa działalność przyniosłaby dużą korzyść, a upadek spowodowałby dużą klęskę” (Adversus haereses, III,3,1). Tak to biskupi – z ustanowienia Bożego – stali się następcami apostołów jako pasterze Kościoła. Kto ich słucha, słucha Chrystusa, kto zaś nimi gardzi, gardzi Chrystusem i Tym, który posłał Chrystusa (Łk 19,16) – uczy Sobór Watykański II (Lumen gentium, 20).

Wam, chrześcijanie, niech się nie przygodzi

takowa lekkość: nie bądźcie jak pierze,

co za podmuchem każdym wiatru chodzi.

Wszak macie Stare i Nowe Przymierze,

macie pasterza, który was prowadzi

drogą zbawienia, w słusznej krzepiąc wierze.[...]

Nie bądźcie jak to jagnię, co pomyka

od matki, pełne pustoty dziecięcej,

biegnąc tam, kędy zguba je spotyka.

(Dante, Boska komedia, Raj Pieśń V, 73-78.82-84)

Co znaczy ostatecznie greckie słowo episkopos, czyli „biskup”? Ono wskazuje na kogoś, kto potrafi spoglądać z góry, lecz także na tego, kto patrzy na lud Boży sercem. Kto patrzy w podobny sposób jak to czynił Jezus, „Pasterz i Stróż waszych dusz” (poimen kai episkopos ton psychon hemon- por. 1 P 2,25). Tak więc przez sukcesję apostolską dociera do nas sam Chrystus. To On mówi do nas przez słowo apostołów i ich następców. W ich spojrzeniu jest obecne Jego spojrzenie, które nas obejmuje i sprawia, że czujemy się umiłowani przez Boga. To On przez ich ręce działa w sakramentach. Biskupi z kolei – poprzez sakrament kapłaństwa - czynią uczestnikami tego duchowego daru prezbiterów i troszczą się o to, aby wszyscy ludzie przez sakrament chrztu i bierzmowania zostali umocnieni tą samą łaską. W ten sposób w Kościele trwa nieustannie łaska Pięćdziesiątnicy.

Tak więc dzisiaj - razem ze święceniami – biskup nominat Szymon zostanie dołączony do kolegium Dwunastu Apostołów i odtąd będzie współtwórcą dalszego ciągu dziejów Kościoła na naszej ziemi. Jako biskup pomocniczy będzie wiernym i ofiarnym współpracownikiem biskupa diecezjalnego w zarządzie diecezji. Tak jak brat będzie uczestniczył w rozwijaniu projektów duszpasterskich i inicjatyw diecezjalnych, aby - przez wzajemną wymianę opinii w harmonijnym zaangażowaniu - zdążać do jedności zamierzeń.

2. WZÓR PASTERZA

Drogi Szymonie, do wypełnienia Twojej posługi w Kościele potrzebna Ci będzie – tak jak innym apostołom - moc Ducha Świętego, który pozwala słabej ludzkiej naturze podjąć odpowiedzialnie trud pasterza poszukującego zagubionych owiec a zarazem wielkodusznie potwierdzić ofiarę Baranka, który daje swoje życie za owce. Duch ten pozwala nam otwierać się na posługę miłości we wspólnocie i misji, zwanej przez świętego Augustyna amoris officium.

a. Jakąż walkę wewnętrzną musi przeprowadzić w sobie kandydat do święceń biskupich, gdy – po wysłuchaniu woli Ojca świętego - uświadomi sobie wielkość powierzanego mu zadania a jednocześnie ogrom własnych ułomności. Jak może rozpoznać swoją przydatność lub nieprzydatność do tego posłannictwa? „Otóż, nich każdy pomyśli – uczy św. Grzegorz Wielki - jak postępował będąc podwładnym, wówczas zrozumie, czy jako przełożony będzie pełnił dobre czyny,

jakie zamierzał. Nikt bowiem nie nauczy się pokory na wyższym stanowisku, jeśli będąc na niskim nie przestawał być pyszny [...]. Czym bowiem jest szczyt władzy, jeśli nie burzą duszy, w czasie której okręt serca jest stale poruszany wstrząsami myśli bezustannie tu i tam popędzany, tak że przez nagłe zmiany słów i czynów rozbija się jak o skały. Wobec tego, co należy czynić i czego się trzymać? Chyba tylko tego, aby człowiek bogaty w cnotę władzę obejmował nawet pod przymusem, a pozbawiony cnót, aby jej nie otrzymał, choćby pod przymusem” (Reguła Pasterska, cz. 1; rozdz. 9).

Jeśli – jak powiadają „Konstytucje Apostolskie” – biskup ma być dla ludzi „obrazem (typon) Boga” (II,11,1; II,1,1), to znaczy że musi on być wyposażony w wiele darów Bożych. O sposobie spożytkowania tych darów pisał w niezrównany sposób ten sam Grzegorz Wielki: „Niektórzy otrzymują dary szczególnych cnót i ze względu na swoje zalety wysuwają się jako przywódcy. Są czyści przez umiłowanie cnoty, silni mocą wstrzemięźliwości, nasyceni bogactwem nauki, pokorni wielkoduszną cierpliwością, wyniesieni mocą powagi, życzliwi dzięki miłości, stanowczy dzięki surowej sprawiedliwości. Jeśli odmawiają przyjęcia ofiarowanego im najwyższego stanowiska, najczęściej przeczą tym swoim darom, które przecież nie tylko dla siebie otrzymali, lecz także dla innych [...]. Prawda tak mówi do swoich uczniów: ‘Nie może się ukryć miasto położone na górze...’ (Mt 5,14) [...].

Są więc i tacy, którzy - ...obdarzeni bogatymi darami płoną pragnieniem samej kontemplacji, odmawiają natomiast służenia bliźnim przez głoszenie nauki... o tyle są winni, o ile mogliby być użyteczni występując publicznie. Jak może człowiek, który mógłby zabłysnąć pomagając bliźnim, przedkładać odosobnienie nad wspomaganie innych, gdy Jednorodzony Syn Ojca chcąc pomóc wielu opuścił łono Ojca, aby działać w naszym świecie?” (Reguła pasterska, cz. 1; rozdz. 5).

b. Rząd dusz to sztuka nad sztukami” także z tego powodu, iż „postępowanie przełożonego winno tak przewyższać postępowanie ludu, jak życie pasterza różni się od życia stada” (Reguła pasterska, cz. 2; r. 1). „Należy czuwać, by rządca był ‘czysty w myśli, wybitny w działaniu, rozważny w milczeniu, pożyteczny w słowie, bardzo bliski każdemu współczuciem, ponad wszystko oddany rozmyślaniu, by przez pokorę był towarzyszem dobrze czyniących, a przez gorliwe dążenie do sprawiedliwości powstał przeciw występkom grzeszących” (św. Grzegorz Wielki, List synodalny I,24).

Jeśli życie człowieka na ziemi bywa pełne pokus, to jakimiż niebezpieczeństwami jest usłane życie biskupa, który znajduje się niejako na szczycie pokus wszystkich owiec. Z uwagi na to biskupowi nie przystoi szukać rady u ludzi niedojrzałych. Kochać trzeba wszystkich, nawet nieprzyjaciół, lecz radzić się należy tylko ludzi roztropnych i życzliwych. Być może pośród tysiąca ludzi spotkasz jednego człowieka posiadającego wspomniane zalety. Jeśli u kogo znajdziesz samą tylko roztropność, z trudnością dopatrzysz się u niego życzliwości, a gdy znajdziesz życzliwość – najczęściej będzie ona pozbawiona mądrości. Tych zaś, którzy nie posiadają ani jednego ani drugiego daru jest bardzo wielu. Kierując się zaś radą ludzi dojrzałych nie będziesz zbyt pochopny w sądzeniu, zbyt gwałtowny w karaniu, zbyt pobłażliwy w napominaniu, zanadto surowy w wybaczeniu, nie będziesz małoduszny wobec liczących na ciebie, nie będziesz pochopny w obiecywaniu, nierychliwy w oddawaniu ani rozrzutny w obdarowywaniu, a w ten sposób przysporzysz chwały Chrystusowi i twojemu posługiwaniu (por. św. Bernard z Clairvaux, O obyczajach i obowiązku biskupów, I, 2-3).

W dzisiejszym świecie może nam się wydawać nie do przyjęcia to, czego uczyły kiedyś Konstytucje Apostolskie, które radziły biskupowi: „Nie wypada byś ty, biskup, który jesteś głową, na czyjąś zgubę słuchał ogona, czyli zbuntowanego człowieka świeckiego, bo ty masz słuchać tylko Boga. Winienesz rządzić podwładnymi, a nie podlegać ich władzy. Wszak zgodnie z porządkiem urodzenia syn nie rządzi ojcem ani wedle zasad władzy niewolnik nie rządzi swym panem, ani uczeń nauczycielem, żołnierz królem, ani świecki biskupem” (Konstytucje Apostolskie II, 14, 12). Nie znaczy to wcale, iż biskup ma lekceważyć opinie ludzi świeckich: „niechaj biskup kocha świeckich jak swoje dzieci, niech ich pielęgnuje i ogrzewa w gorącej miłości jak [kwoka] jaja, aby wykluły się [z nich] pisklęta” (Konst Apost II, 20, 2).

Dlatego Grzegorz Wielki podkreśla z jednej strony konieczność posiadania przez biskupa cnoty miłosierdzia: „Przełożeni niech będą tacy, żeby ich podwładni nie wstydzili się wyznać im swoje ukryte grzechy. I ci mali, gdy znoszą napływ pokus, żeby uciekali się do serca pasterza jak do serca matki, a gdy przewidują, że nacierająca pokusa ich zabrudzi, niech obmyje ich jego nauka pełna pociechy i łzy modlitwy” (Reguła pasterska, cz. 2; rozdz. 5). Z drugiej zaś strony nie może też biskup zapominać o wymogach sprawiedliwości: „A jednak trzeba, żeby owce bały się swego pasterza, gdy on zauważy, że nie boją się Boga. A to dlatego, żeby przynajmniej bały się grzeszyć z powodu strachu przed człowiekiem, jeśli nie obawiają się sądu Bożego” (Reguła pasterska, cz. 2; rozdz. 6). Jednym słowem: „Trzeba ze szczególną uwagą zadbać, aby surowość nie była zbyt twarda, a miłość zbyt miękka” (Reguła pasterska, cz. 2; rozdz. 6). „Pasterz powinien dobrze rozróżniać, czy należy udzielić nagany, czy pobłażać, gniewać się, czy okazać

łagodność. Trzeba wiedzieć, że niekiedy pasterz powinien z roztropnością pomijać milczeniem błędy podwładnych, lecz dawać do zrozumienia, że je przemilcza [...]. Niektóre winy dobrze znane, trzeba w sposób mądry tolerować, gdy nie nadarza się okazja, aby je skutecznie poprawić” (Reguła pasterska, cz. 2; rozdz. 10).

Przy tym wszystkim potrzeba, aby pasterzem nie kierowało pragnienie podobania się ludziom. Aby nie starał się o to, by wierni pokochali go bardziej niż prawdę. Ostatecznie ma on przecież wypełniać rozkazy Boga a nie ludzi: „Synu człowieczy, ustanowiłem cię stróżem nad pokoleniami izraelskimi. Gdy usłyszysz słowo z ust moich, upomnisz ich w moim imieniu” (Ez 3, 17).

c. Biskup – jak uczy św. Grzegorz - powinien wiedzieć o tym, że „mądrych należy pouczać, żeby umieli zrezygnować z tego, co wiedzą; głupich zaś – by pragnęli dowiedzieć się tego, czego nie wiedzą” (Reguła pasterska, cz. 3; rozdz. 7).

„Prostych trzeba chwalić za to, że starają się nigdy nie mówić nieprawdy, ale trzeba ich też pouczyć, żeby czasem umieli przemilczeć prawdę”... Fałszywych natomiast trzeba pouczyć, aby zrozumieli, jak wielkiego trudu – z ich winy – wymaga ich dwulicowość” (Reguła pasterska, cz. 3; rozdz. 11).

„Żyjących w małżeństwie należy pouczyć, aby, dbając nawzajem o siebie, każdy z nich tak starał się podobać współmałżonkowi, aby nie przestał podobać się Stwórcy..., by - jeśli w czymś nawzajem nie podobają się sobie - cierpliwie to znosili i przez modlitwę wzajemnie się zbawiali. Napisane jest bowiem: ‘Jeden drugiego brzemiona noście...’ ”.

Natomiast tych, którzy nie są związani małżeństwem, należy pouczyć, aby tym bardziej byli posłuszni przykazaniom Bożym..., by .., nie przytłaczał ich ciężar niedozwolonych zapobiegliwości ziemskich” (Reguła pasterska, cz. 3; rozdz. 27).

Umysłem słabym nie powinno się w ogóle głosić rzeczy wzniosłych. „Głoszący naukę powinien wiedzieć, że nie powinien naciągać umysłu swojego ucznia ponad jego siły, aby – że tak powiem – zbyt naciągnięta struna umysłu nie pękła. Wysokie bowiem szczyty powinny być dla wielu słuchaczy zakryte, a tylko nielicznym

udostępniane”... Kto bowiem dobrze naucza, ten przyćmionym jeszcze sercom głosi jasną naukę i nic nie ujawnia z ukrytych tajemnic, aby dopiero wtedy usłyszeli o wznioślejszych sprawach niebieskich, gdy zbliżą się do światła prawdy” (Reguła pasterska, cz. 3; rozdz. 40).

ZAKOŃCZENIE

A teraz pragnę jak najserdeczniej podziękować papieżowi Franciszkowi za jego życzliwość dla naszej archidiecezji wyrażoną ostatnio w postaci nominacji biskupiej ks. Szymona. Jego Ekscelencji Nuncjuszowi Apostolskiemu Salvatore Pennacchio i Współpracownikom przekazuję podziękowanie za ich wielką życzliwość.

Na koniec, składam Tobie, drogi Szymonie, wyrazy wdzięczności i życzenia wszelkiego błogosławieństwa. Bądź pewien, że sprawy, którymi będziesz się odtąd zajmował są sprawami Boga samego, który pragnie, aby wszyscy zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy (1 Tm 2,4). Niech Bóg - wraz z urzędem - udzieli Ci wystarczających łask do jego udźwignięcia. Bądź pewien, że wszystko możesz w Tym, który Cię umacnia (por. Flp 4,13). My zaś, z naszej strony, nie tylko nazywamy się, ale też jesteśmy Twoimi przyjaciółmi (por. J 15,15).

Niech więc w Tobie oddycha Duch Święty, abyś święcie myślał.

Niech Cię przymusza, abyś święcie postępował.

Niech Cię pobudza, abyś miłował tylko to, co święte.

Niech Cię umacnia, abyś strzegł tego, co dobre.

Niech Cię strzeże, abyś Go nigdy nie utracił.

(por. Modlitwa św. Augustyna)

Maryjo, Matko Kościoła, która w tych miesiącach nawiedzasz naszą diecezję w jasnogórskim wizerunku wspieraj i strzeż apostołską misję biskupa Szymona.
Amen.

Współodpowiedzialni za bycie i działanie Kościoła

Abp Stanisław Gądecki

Współodpowiedzialni za bycie i działanie Kościoła, za dawanie światu nadziei.
XXIV Ogólnopolska Pielgrzymka Akcji Katolickiej na Jasną Górę (Jasna Góra – 8.06.2019).

„Jedną minutą dla pokoju” rozpoczęliśmy uroczystą Mszę św. na szczycie jasnogórskim. Do tej czynności zaprosiła Akcja Katolicka w Polsce wszystkich ludzi dobrej woli.

Teraz zaś – gdy kończy się już XXIV Ogólnopolska Pielgrzymka Akcji Katolickiej na Jasną Górę - warto przyrzeć się pokrótce życiu i działalności patronki dnia dzisiejszego, św. Jadwigi, będącej wzorem osoby świeckiej pracującej na rzecz rozwoju Królestwa Bożego na ziemi, wzorem dla każdej z członkiń i członków Akcji Katolickiej.

Jadwiga urodziła się 18 lutego 1374 r. jako córka Ludwika Andygaweńskiego, króla Węgier i Polski oraz Elżbiety Bośniackiej.

Przyszła na świat w rodzinie odznaczającej się głęboką pobożnością i otrzymała wychowanie według najlepszych zasad chrześcijańskich. Jej ojciec Ludwik - siostrzeniec Kazimierza Wielkiego oraz babka Elżbieta - córka króla Władysława Łokietka, żywili gorący kult do Matki Bożej. Często i chętnie gościli w klasztorze Marianosztra, skąd później przybyli na Jasną Górę paulini. Od najmłodszych lat Jadwiga wzrastała więc w atmosferze religijnej, przenikniętej głęboką czcią dla Bogurodzicy.

Wychowywała się najpierw w Budzie a następnie we Wiedniu. W wieku 10 lat - na prośbę polskich dostojników - matka przeznaczyła ją na tron polski, który Jadwiga dziedziczyła po ojcu. Jako dziesięcioletnia dziewczynka została ukoronowana dnia 16 października 1384 roku. I odtąd całe jej życie stało się szybko przykładem tego, do czego jest zdolny człowiek świecki kochający Chrystusa i Jego Ewangelię.

W związku z tym chciałbym teraz powiedzieć kilka słów o rozwoju trzech podstawowych obszarów życia św. Jadwigi, królowej: o rozwoju jej serca, rozumu i ducha.

1. ROZWÓJ SERCA

Pierwszą sprawą był stopniowy rozwój jej serca. W tamtych czasach zawarcie małżeństwa było możliwe dopiero po ukończeniu 12 lat, jednak św. Tomasz z Akwinu uzasadnił półroczną dyspensę i Jadwiga mogła wyjść za mąż mając 11 i pół roku, a przypadało to dokładnie 15 sierpnia 1385 r.

Wtedy właśnie przyjechał do Krakowa Wilhelm Habsburg, którego Jadwiga poznała w wieku dziecięcym we Wiedniu. Habsburgowie nie mieli jeszcze wówczas wielkiego znaczenia w Europie. Wilhelm był zwykłym księciem Styrii i perspektywa małżeństwa z Jadwigą było dla niego nadzieją na królestwo.

Rada Krakowska miała jednak inne plany. Dążyła ona do małżeństwa królowej z księciem Władysławem Jagiełłą, bo - dnia 14 sierpnia 1385 roku, na dzień przed przybyciem Wilhelma do Krakowa - Jagiełło zobowiązał się w Krewie przyjąć chrzest i poślubić Jadwigę. I w takim to – decydującym dla przyszłości Polski i Litwy momencie - Jadwiga zgodziła się na małżeństwo ze starszym o 24 lata Jagiełłą. W dziejach królowej był to prawdziwy przełom; w miejsce uczucia do Wilhelma wybrała odpowiedzialność za narody. Wybrała miłość do Boga (bez której nie byłoby chrztu Litwy) ponad miłość człowieka.

Półtora roku później zawarła małżeństwo z księciem litewskim Władysławem Jagiełłą. Ceremonia zaślubin - poprzedzona chrztem Jagiełły (15 lutego) - odbyła się w katedrze królewskiej dnia 18 lutego 1386 roku. Jadwiga miała wtedy 12 lat, a Jagiełło 35. W predelli ołtarza Krzyża królowej Jadwigi widnieje łaciński napis: „Ten Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa ukrzyżowany wizerunek przemówił do świętej Jadwigi królowej Polski”. Z tego krzyża królowa usłyszała słowa: „Jadwigo, ratuj Litwę”. Litwa była wówczas ostatnim pogańskim krajem Europy. Dzięki jej decyzji Litwa przyjęła chrzest. Potem zaś królowa osobiście angażowała się w chrystianizację ziem litewskich: wyposażała świątynie, przesyłając haftowane przez siebie ornaty, troskliwie dobierała misjonarzy, ufundowała bursę dla litewskich studentów przy Uniwersytecie Karola w Pradze.

2. ROZWÓJ ROZUMU

Drugą sprawą w jej życiu było podkreślanie potrzeby rozwoju rozumu. W celu ugruntowania ewangelizacji Polski, Litwy i Rusi uzyskała papieską zgodę na utworzenie Wydziału Teologicznego na Akademii Krakowskiej. „Święta fundatorka Uniwersytetu - Jadwiga, w mądrości właściwej świętym, wiedziała, iż Uniwersytet, jako wspólnota ludzi poszukujących prawdy, jest niezbędny dla życia narodu i dla życia Kościoła. Dlatego wytrwale dążyła do tego, aby odrodzić Akademię Krakowską fundacji Kazimierzowskiej i ubogacić ją o Wydział Teologiczny. Był to akt niezmiernie doniosły, gdyż według ówczesnych kryteriów dopiero fundacja Wydziału Teologicznego dawała uczelni pełne prawo obywatelstwa i rodzaj nobilitacji w świecie akademickim. Papież Bonifacy IX - w roku 1397 - przychylił się do jej prośb, erygując uroczystą bullą *Eximiae devotionis affectus* Wydział Teologiczny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dopiero wtedy Uniwersytet Krakowski zaistniał w pełni na mapie uniwersytetów europejskich, a państwo jagiellońskie osiągnęła poziom analogiczny do krajów zachodnich (por. Jan Paweł II, przemówienie z okazji 600-lecia Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego Kraków, Kościół św. Anny - 8.06.1997).

W testamencie Jadwiga zobowiązała króla do dokończenia dzieła odnowy Akademii, przeznaczając na ten cel swoje szaty, klejnoty i pieniądze. Poprzez swój zapis testamentalny przyczyniła się do odnowienia uniwersytetu, zwanego odtąd Jagiellońskim. Wystarała się u Stolicy Apostolskiej o zezwolenie na jej dalsze prowadzenie i rozbudowę, dzięki czemu po jej śmierci w 1400 roku otwarto Akademię.

„Uniwersytet krakowski rozwijał się bardzo szybko. W ciągu wieku XV osiągnął poziom największych i najznakomitszych uniwersytetów ówczesnej Europy. Stawiano go obok paryskiej Sorbony, czy też obok starszych od niego uniwersytetów włoskich w Bolonii i Padwie, nie zapominając o sąsiadujących z Krakowem uniwersytetach w Pradze, Wiedniu i w Pecs na Węgrzech. Ten złoty okres w dziejach Uniwersytetu zaowocował licznymi postaciami wybitnych profesorów i studentów, takimi jak Paweł Włodkowic czy Mikołaj Kopernik.

Jadwiga była świadoma tego, że niewiele jest równie ważnych rzeczy w życiu człowieka i społeczeństwa, jak posługa myślenia. „Posługa myślenia” to w swej istocie nic innego jak służba prawdzie w wymiarze społecznym. Każdy intelektualista, bez względu na przekonania, jest powołany do tego, by kierując się tym wzniosłym i trudnym ideałem, spełniał funkcję sumienia krytycznego wobec tego wszystkiego, co człowieczeństwu zagraża lub go pomniejsza. Jest powołany przede wszystkim do szczególnej troski o rozwój własnego człowieczeństwa.

Wiek XV w dziejach Krakowa to wiek świętych związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim. Wtedy to na kształcił się tam, a potem nauczał św. Jan z Kęt. A obok niego błogosławiony Stanisław Kazimierczyk, Szymon z Lipnicy, Władysław z Gielniowa, czy też bł. Michał Giedroyc, Izaak Boner, Michał z Krakowa i Mateusz z Krakowa. To tylko niektórzy spośród całej rzeszy tych, którzy na drodze szukania prawdy doszli do szczytów świętości i zbudowali duchowe piękno tego uniwersytetu.

Święta królowa – dzięki sile swojego i swoich doradców rozumu – stała się krzewicielką pokoju na ówczesnej scenie politycznej. Przez 15 lat swego panowania przyczyniła się do pokojowego zjednoczenia Polski, Litwy i Rusi. Położyła podwaliny pod wielonarodowe państwo Jagiellonów oparte na współistnieniu różnych kultur i religii.

Odkąd została współwładczynią kraju miała zawsze na względzie dobro polskiego narodu. Z Krzyżakami wiodła ożywioną korespondencję: m.in. interpelowała w sprawie ich wypraw na Litwę, jak też w sprawie przywłaszczonych sobie dóbr Opolczyka w Ziemi Dobrzyńskiej i na Kujawach. We Włocławku spotkała się osobiście z wielkim mistrzem krzyżackim, Konradem von Jungingen, by omówić problemy sporne dotyczące obu stron (1397). Doprowadziła do zgody między Władysławem Jagiełłą a jego rywalem, Witoldem (1393) i odtąd wszelkie porachunki dynastyczno-polityczne książęta litewscy zobowiązali się załatwiać z

udziałem Jadwigi. W 1392 roku udała się na Węgry, gdzie – podczas spotkania ze swoją siostrą, Marią - omawiała w Lubowli i w Kezmorku sprawy obu państw. Nawiązała ścisły kontakt z papieżem Urbanem VI (+ 1392) i Bonifacym IX (+ 1404), skutecznie likwidując intrygi Krzyżaków, Opolczyka i Zygmunta Luksemburczyka.

3. ROZWÓJ DUCHA

Trzecią sprawą był rozwój ducha Jadwigi. Starannie wykształcona Jadwiga słynęła w Europie z pobożnego życia. Jej duchowość - inspirowana przez nurt zwany *devotio moderna* cechowała się ścisłym związkiem życia czynnego i kontemplacyjnego. Często posługiwała się emblematem „MM”, które oznaczały syntezę postaw ewangelicznych sióstr Marii i Marty. Jej życie mistyczne i apostołskie, małżeńskie i dworskie tworzyło harmonijną jedność budząc podziw u ludzi.

Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup gnieźnieński, który przez pewien czas był kanclerzem królowej, zapisał: „Z doświadczenia wiemy, że spełniała przeróżne uczynki miłosierdzia, cierpliwości, postów, czuwań oraz innych niezliczonych dzieł pobożnych”. „Była pełna wielkiej szczodrobliwości wobec biednych, wdów, przybyszów, pielgrzymów i wobec wszelkich nędzarzy i potrzebujących, pokrzywdzonych i skazańców.

„Nie było w niej lekkomyślności, nie było gniewu, nie można było stwierdzić w niej pychy, zazdrości lub zawziętości. Odnaczała się głęboką pobożnością i niezmierną miłością Boga; odrzuciwszy od siebie wszelką pychę światowej nieprawości, duszę i myśl zwracała jedynie ku modlitwie i czytaniu ksiąg pobożnych, mianowicie Starego i Nowego Testamentu, homilii czterech doktorów, żywotów Ojców, kazań, żywotów świętych, rozważań i kazań błogosławionego Bernarda, św. Ambrożego, objawień św. Brygidy i innych przetłumaczonych z łaciny na polski (Z *Roczników Królestwa Polskiego* Jana Długosza, kanonika krakowskiego - *Historiae Pol.*, t. 3, p. 531). „Była tak sławna i ceniona w całym świecie katolickim dla wspaniałej postawy moralnej, że wszyscy czcili ją za życia jako wzór świętości” (Długosz).

Serca poddanych pozyskała sobie jednak przede wszystkim niezwykłą dobrocią. Kiedy żołnierze królewscy pustoszyli wieśniakom pola, urządzając sobie na nich lekkomyślnie polowanie, zażądała od męża ukarania winnych i wynagrodzenia wyrządzonych szkód. Gdy Jagiełło zapytał, czy jest zadowolona z naprawionej krzywdy, otrzymał odpowiedź: „A kto im łzy powróci?”

3. ŚWIĘTA

Gdy została matką, na dworze królewskim zapanowała wielka radość. Niestety, trwała ona krótko, bo zakończyła się podwójną tragedią: śmiercią dziecka i matki.

Dnia 22 marca 1399 roku Jadwiga urodziła córkę. Jednak po trzech tygodniach dziewczynka zmarła, a niebawem zmarła też jej matka Jadwiga. Zasnęła w Panu 17 lipca 1399 roku, w wieku 25 lat, okrywając Polaków, Litwinów i Rusinów żałobą. Jako królowa rządziła Polską sama przez 2 lata (1384-1386), natomiast razem z Jagiełłą - przez 13 lat (1386-1399).

W 1996 roku został ogłoszony dekret o heroiczności jej cnót, w którym napisano: „Kobietą dla Kościoła i dla Ojczyzny najbardziej zasłużoną była błogosławiona Jadwiga, królowa Polski, która sprawiedliwością i troskliwą miłością rządziła swoim narodem, popierała rozszerzanie wiary i kultury chrześcijańskiej i jak światło postawione na świeczniku świętością życia i dziełami ozdobiła wspólnotę kościelną i świecką. [...] Wraz z mężem, który dochował obietnic złożonych przed zaślubinami, Jadwiga czynnie uczestniczyła w życiu Królestwa polsko-litewskiego; miała własny dwór i kancelarię, i podejmowała obowiązki administracyjne, popierając sprawiedliwość i pokój tak w sprawach wewnętrznych, jak i w załatwianiu spraw z innymi państwami. Prawo Boże było w jej życiu i działalności najwyższą wartością. [...] Dla chorych założyła wiele szpitali i nie szczędziła pomocy biednym. Mimo młodego wieku zawsze działała z roztropnością, męstwem i łagodnością, mając na uwadze chwałę Boga, dobro Kościoła i swojego ludu. ‘Była zwierciadłem czystości, pokory i prostoty». Praktykowała umiarkowanie w używaniu dóbr ziemskich i post, unikała próżnej chwały i przepychu, swoją nadzieję złożyła w Bogu i pragnęła wiecznej nagrody’ ”.

Św. Jan Paweł II dokonał kanonizacji Jadwigi, królowej dnia 8 czerwca 1997 roku, w obecności ponad miliona ludzi. Była to pierwsza w dziejach kanonizacja na polskiej ziemi. W homilii kanonizacyjnej papież powiedział wówczas: „Najgłębszym rysem jej krótkiego życia, a zarazem miarą jej wielkości, jest duch służby. Swoją pozycję społeczną, swoje talenty, całe swoje życie prywatne całkowicie oddała na służbę Chrystusa, a gdy przypadło jej w udziale zadanie królowania, oddała swe życie również na służbę powierzonego jej ludu”.

4. AKCJA KATOLICKA

Tak więc członkowie Akcji Katolickiej w Polsce mogą w dniu jej patronalnego święta dostrzec w świętej Jadwidze wzór człowieka świeckiego, zaangażowanego w sprawy Kościoła i świata.

a. Tak bowiem o waszej – drogie Członkinie i Członkowie Akcji Katolickiej - roli mówił papież Benedykt XVI w swoim przesłaniu skierowanym na XVI Międzynarodowe Forum Akcji Katolickiej zorganizowane w Jassy w Rumunii: „Świeckich nie można uważać jedynie za ‘współpracowników’ duchowieństwa, ale za osoby rzeczywiście ‘współodpowiedzialne’ za bycie i działanie Kościoła”.

Papie ten zwrócił wówczas uwagę na potrzebę zmiany mentalności w Kościele, gdy chodzi o rolę katolickiego laikatu, oraz dojrzałości wiernych świeckich

zaangażowanych w ewangelizację. Ważna jest tam wasza współpraca z duszpasterzami, a wasze relacje z laikatem z duszpasterzami Sobór Watykański II nazywał „rodzinnymi”, co wyraża to ducha głębokiej komunii, jaka powinna charakteryzować wspólnotę Kościoła. Dzisiaj wielu kapłanom brakuje tego ducha prawdziwie rodzinnego w relacjach z Akcją katolicką.

Ojciec Święty wskazywał wówczas następujące pola zaangażowania: „modlitwa, studium, aktywny udział w życiu Kościoła przy jednoczesnym pozytywnym i uważnym odniesieniu do świata w poszukiwaniu znaków czasu”. „Prowadzenie ku Chrystusowi, głosząc Jego przesłanie zbawienia językami i metodami zrozumiałymi dla naszych czasów, to wielkie wyzwanie nowej ewangelizacji. Pracujcie także nad tym, by być coraz bardziej laboratorium ‘globalizacji solidarności i miłości’, dla wzrastania wraz z całym Kościołem we współodpowiedzialności za dawanie ludzkości nadziei”.

Nie jest to w gruncie rzeczy nic innego, jak kontynuacja pracy św. Pawła, który w Rzymie: „Przez całe dwa lata [...] przyjmował wszystkich, którzy do niego przychodzili, głosząc królestwo Boże i nauczając o Panu Jezusie Chrystusie zupełnie swobodnie, bez przeszkód” (Dz 28,30-31).

Papież zachęcał wtedy członków Akcji Katolickiej do pogłębiania osobistej więzi z Chrystusem, przy jednoczesnym wspieraniu kościelnej komunii i misji. „oferujcie swoją gotowość współpracy na wszystkich szczeblach życia społecznego, kulturalnego i politycznego, mając zawsze na względzie dobro wspólne” (Benedykt XVI, Jassy – 22-26.08.2012).

Jakież to poszerzenie perspektyw nastąpiło w międzyczasie w stosunku do tego, co uważano w Polsce w czasy przedwojennych; „Od polityki AK winna trzymać się z daleka, ponieważ Kościół wytyczył jej wyłączny cel polegający na wychowanie obywateli w duchu katolickim. Jest to więc wyłącznie czynność religijna, moralna i wychowawcza. Dlatego też AK nie bierze udziału w żadnych akcjach wyborczych, w demonstracjach politycznych, a wybitni członkowie AK mają się trzymać z daleka od polityki, niezależnie od tego, czy dotyczy ona zagadnień konstytucyjnych, administracyjnych, skarbowych, gospodarczych czy socjalnych. AK nie może wzywać obywateli do udziału w wyborach lub do powstrzymywania się od głosowania. Nie może wydawać odezw zachęcających do głosowania na pewne partie polityczne lub na pewnych kandydatów,. Nie może delegować swoich członków na posłów lub radnych, ani jawnie ani tajnie, Nie może dopuszczać do tego, by organizacje wchodzące w jej skład brały udział w agitacji wyborczej lub zajmowały stanowisko w zagadnieniach polityki praktycznej, a nade wszystko nie może tolerować tego, by jakieś partie zalecały swoich kandydatów jako kandydatów AK. Byłoby to nadużyciem instytucji kościelnej dla osiągnięcia korzyści politycznych. AK musi pozostać akcją czysto religijną. wychowującą swoich członków w duchu katolickim na dobrych obywateli . Jesliby AK nie trzymała się tych zasad, wielu katolików odnosiłoby się do niej z nieufnością.

Mogłaby też zostać wciągnięta w wir walki politycznej, a co gorsza, napotkać na nieprzezwyciężalne trudności w swojej pracy apostołskiej. jedynym jej zadaniem jest zdobywanie dusz dla Chrystusa i wychowanie takich obywateli, którzy nie tylko w życiu prywatnym, ale również w życiu publicznym żyją i postępują jako katolicy. Innymi słowy celem AK jest wychowanie wyznawców katolicyzmu. (por. W. Korfanty, *Naród – Państwo – Kościół*, Katowice 2016, 377).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, na koniec, polećmy opiece św. Jadwigi, królowej sprawy naszej Ojczyzny, Kościoła, Krajowego Instytutu Akcji Katolickiej wraz z jego Zarządem i Prezesem, asystentem kościelnym i Radą, Diecezjalnych i Parafialnych Instytutów Akcji Katolickiej, wszystkich asystentów kościelnych, oraz naszych rodzin, przyjaciół i bliskich:

Święta Jadwigo, Matko narodów i Nauczycielko wiary,

Strażniczko chrześcijańskiej kultury i obyczajów,

niech twoje życie pełne miłosierdzia

będzie zachętą dla wszystkich członków Akcji Katolickiej w Polsce

do ochotnego znoszenia trudów życia

i codziennego szukania Boga w bliźnich.

Uproś nam wszystkim u Boga ofiarną miłość,

abyśmy za Twoim przykładem przeszli przez życie dobrze czyniąc

i przyczyniając się do wzrostu Królestwa Bożego na ziemi. Amen

Chrystus – jedynym kapłanem

Abp Stanisław Gądecki

Chrystus – jedynym kapłanem (Świdnica – 13.06.2019)

Na początku dzisiejszej Eucharystii – w doroczne święto Jezusa Chrystusa, Najwyższego i Wiecznego Kapłana – serdecznie pozdrawiam wszystkich zgromadzonych w świdnickiej katedrze; ks. kardynała, Nuncjusza Apostolskiego, arcybiskupów i biskupów, prezbiterów, diakonów, osoby życia konsekrowanego oraz wiernych świeckich.

Z uwagi na dzisiejsze święto liturgiczne oraz 15. rocznicę powstania diecezji świdnickiej pragnę z wami wszystkimi podjąć refleksję nad trzema sprawami: nad tym, co znaczy, że Chrystus jest jedynym kapłanem, następnie nad Duchem Chrystusa, wreszcie nad celebrowaną dzisiaj rocznicą diecezji.

1. CHRYSTUS JEDYNYM KAPŁANEM

a). Najpierw pierwsza sprawa, czyli Chrystus jako jedyny kapłan Nowego Przymierza. Dobrze o tym wiemy, że Jezusowi przypisywano w Ewangeliach wiele tytułów: nauczyciel, prorok, Syn Dawida, Mesjasz, Syn Człowieczy, Syn Boży, Pan. Zdumiewające jest jednak to, że Ewangelie nigdy nie nadały Jezusowi tytułu „kapłana”. Podobnie zresztą czynił apostoł Paweł – który nigdy nie przypisał Jezusowi tytułu „kapłana”. Ten fakt może nas zdumiewać, zważywszy, iż w czasach Jezusowych istniała przecież świątynia jerozolimska a w niej liczni kapłani.

Brak tytułów kapłańskich związanych z Chrystusem w Nowego Testamentu wskazuje na to, że Kościół pierwotny widział w tej tematyce tak wielką nowość, że nie da się jej wyrazić dawnymi pojęciami. Konieczne było wypracowanie zupełnie nowego pojęcia kapłaństwa, aby można było odnieść je do tajemnicy Chrystusa (A. Vanhoye SJ, Nowość kapłaństwa Chrystusa). Trzeba było czekać wiele lat, aż do momentu powstania Listu do Hebrajczyków.

List ten głosi następującą prawdę: „Bracia święci „uczestnicy powołania niebieskiego, zwróćcie uwagę na Apostoła i Arcykapłana naszego wyznania [της ομολογιας ημων], Jezusa” (Hbr 3,1). Właśnie w tym miejscu, w Nowym Testamencie, Pan Jezus zostaje po raz pierwszy nazwany „kapłanem”. Dlaczego autor tego Listu nadał taki tytuł Jezusowi, który to Jezus z pewnością nie należał do pokolenia Lewiego ani do żadnej starotestamentalnej rodziny kapłańskiej? (Hbr 7,14). By to wyjaśnić, należy zwrócić uwagę przynajmniej na cztery aspekty innego, nowego rozumienia kapłaństwa Chrystusa w stosunku do kapłaństwa starotestamentalnego.

Pierwszą nowością jest to, iż Jezus nie odziedziczył kapłaństwa tak, jak dziedziczyli je potomkowie Aarona. On je otrzymał od Ojca, od Tego, który rzekł do Niego: „Ty jesteś moim Synem, jam Cię dziś zrodził” (Hbr 5,5). To znaczy, że Jego kapłaństwo było pochodzenia boskiego a nie ludzkiego. Początkiem Jego kapłaństwa było Wcielenie. Za moment Jego powołania należy uznać pojawienie się Jezusa w ludzkiej naturze. Nikt z ludzi nie może przewyższyć pośrednictwa Tego, który sam był prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.

Drugą nowością kapłaństwa Jezusa jest jego wieczne trwanie. Autor Listu do Hebrajczyków – cytując Psalm 110, 4 – mówi o Jezusie: „Ty jesteś kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka” (Hbr 5,6). W Melchizedeku, kapłanie Boga Najwyższego (Rdz 14,18) – który był „bez ojca, bez matki, bez rodowodu, nie ma początku dni, ani też końca życia” (Hbr 7,3) – autor Listu dostrzegł zapowiedź wiecznego kapłaństwa Chrystusa. Podczas gdy kapłani świątyni jerozolimskiej umierali, Chrystus „ponieważ trwa na wieki, ma kapłaństwo nieprzemijające. Przeto i zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, który zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi” (Hbr 7,24-25). To dowodzi, dlaczego nikt z ludzi nie może być dziedzicem Chrystusa ani też Jego następcą. On jest jedynym Kapłanem Nowego Przymierza (Hbr 7,22.24).

Trzecią nowością jest to, że Chrystusowe kapłaństwo przewyższa w doskonałości i skuteczności każde inne ludzkie kapłaństwo. Ofiary składane w świątyni jerozolimskiej gwarantowały Hebrajczykom tylko prawną czystość, lecz nie były w stanie zgładzić ich grzechów (Hbr 10,11). Natomiast Jezus „jedną [...] ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni” (Hbr 10,14). Skuteczność i doskonałość Jego ofiary polega na tym, że nie składał On w ofierze krwi zwierząt, ale ofiarował własną krew, ofiarował swoją własną osobę („przez własną krew wszedł do Miejsca Świętego, zdobywszy dla nas wieczne odkupienie” – por. Hbr 9,12): „Całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę – w zwoju księgi napisano o Mnie – abym spełniał wolę Twoją, Boże” (Hbr 10,6-7). Ofiara Jezusa ma wartość doskonałą i nieskończoną, bo jest ona ofiarą Syna Bożego oraz wypełnieniem zbawczego planu Ojca. Chociaż więc – już od momentu swego poczęcia – Jezus był Pośrednikiem, to jednak w sposób doskonały został nim dopiero przez swoją własną śmierć.

Czwartą nowością kapłaństwa Chrystusa jest Jego wywyższenie i wejście do chwały. „Sedno zaś wywodów stanowi prawda: takiego mamy arcykapłana, który zasiadł po prawicy tronu Majestatu w niebiosach, jako sługa [leitourgos] świątyni i prawdziwego przybytku [tês skênês] zbudowanego przez Pana, a nie przez człowieka” (Hbr 8,1-2). Zmartwychwstanie i wywyższenie było szczytowym osiągnięciem kapłaństwa Chrystusowego, które sprawiło, że nie należy On do przeszłości, ale może nieustannie „wstawiać się za nami przed obliczem Boga” (Hbr 9,24). Odtąd doskonały kult nie ma już miejsca na ziemi, w jerozolimskiej świątyni, ale w niebie. Jednorazowej ekspiacji na ziemi towarzyszy odtąd

nieustanne wstawiennictwo w niebie oraz – razem z paruzją – zbawienie dla tych, którzy oczekują Pana.

b) Skoro więc śmierć Jezusa na krzyżu była ofiarą jednorazową, niepowtarzalną i na zawsze skuteczną, to dlaczego – w ustanowionym przez Chrystusa Kościele – nadal istnieją kapłani? Co więcej, dlaczego Kościół nie może istnieć bez kapłanów? Na to pytanie Katechizm Kościoła Katolickiego daje prostą odpowiedź: „Odkupieńcza ofiara Chrystusa jest jedyna, wypełniona raz na zawsze, a jednak uobecnia się w Ofierze eucharystycznej Kościoła. To samo dotyczy jedynego kapłaństwa Chrystusa; uobecnia się ono przez kapłaństwo służebne, nie pomniejszając jedyności kapłaństwa Chrystusa: ‘Dlatego sam Chrystus jest prawdziwym kapłanem, a inni są tylko Jego sługami’ ” (KKK, 1545).

Jeśli więc Chrystus – jedyny Kapłan – uobecnia się w wyświęconych prezbiterach, to znaczy, że kapłan, jest skutecznym znakiem Jego ciągłej i wiecznej obecności w Kościele. Przez wyświęconych kapłanów Chrystus przedłuża swoją obecność i pośrednictwo w ten sposób, że kiedy prezbiter przepowiada, celebrowe sakramenty czy przewodzi braciom w miłości, to Chrystus – poprzez jego posługę – dalej przepowiada, uświęca i prowadzi swój Kościół. Prezbiter nie jest więc pośrednikiem pomiędzy Bogiem a wspólnotą, lecz tylko sługą Chrystusa, bo jedynym Pośrednikiem jest Chrystus. Władza, której sakrament udziela biskupowi i prezbiterowi ma na celu jedynie głoszenie zbawienia dokonanego przez Chrystusa i tworzenie wspólnoty. Na tym polega prawdziwa wielkość a zarazem prawdziwa odpowiedzialność prezbitera.

Benedykt XVI powiedział kiedyś do proboszczów diecezji rzymskiej: „Jeśli kapłan umie naprawdę zdać sobie sprawę z nadzwyczajnej rzeczywistości swojego ‘być’ i swojego ‘działać’, jego czyny bez wątpienia zaciążą owocnie na życiu Kościoła i na jego dynamizmie pastoralnym [...] oraz będą miały zbawienny wpływ na całą ludzkość. I tego życzę wszystkim kapłanom tu obecnym oraz wam, drodzy seminarzyści, przygotowujący się do przeżycia tej niezwyklej przygody, jaką jest służebne kapłaństwo w Kościele” (Benedykt XVI, *Lectio divina* podczas spotkania z proboszczami Diecezji Rzymskiej – 18.02.2010).

DUCH CHRYSSTUSA NASZYM PRZEWODNIKIEM

Drugi temat to, Duch Święty jako przewodnik prezbitera. Ten temat nawiązuje do ogólnopolskiego programu duszpasterskiego: „Duch, który umacnia miłość”.

a) Kapłaństwo biskupów i prezbiterów łączy wspólna więź z Duchem Świętym i Jego misją. W dniu święceń kapłańskich otrzymaliśmy przecież szczególne wylanie tego Ducha, który odnowił w każdym z nas to, czego dokonał Chrystus w swoich uczniach wieczorem w dniu Paschy, ustanawiając ich kontynuatorami Jego misji na świecie (J 20,21-23).

Św. Grzegorz Wielki wymienia – w odwrotnej kolejności – dary, które otrzymaliśmy od Ducha Świętego, aby ukazać nam nadprzyrodzony proces, jaki Duch wzbudza w ludzkiej duszy: „Przez bojaźń wzrastamy bowiem ku pobożności, od pobożności zaś ku wiedzy, dzięki wiedzy zyskujemy męstwo, a dzięki męstwu radę, z pomocą rady zdobywamy rozum, z pomocą zaś rozumu mądrość – i tak, dzięki siedmiorakiej łasce Ducha, u szczytu tej drogi otwiera się przed nami brama życia w niebie” (Hom. in Ezech., II,7,7).

Duch Święty sprawia, że nasze czyny zostają przebóstwione, to znaczy współbrzmia z Bożym sposobem myślenia, miłowania i działania, tak że kapłan staje się dla świata wyrazistym znakiem Trójcy Przenajświętszej. Tylko umocniony przyjaźnią Ducha Pocieszyciela, światłem Słowa Chrystusa i miłością Ojca, może sobie kapłan wyznaczyć tak śmiały cel, jakim jest naśladowanie Bożej doskonałości (Mt 5,48).

Duch Święty przywraca w sercu kapłana pełną harmonię z Bogiem, a zapewniając mu zwycięstwo nad złym duchem, otwiera go na uniwersalne wymiary Bożej miłości. W ten sposób pozwala nam przejść od miłości samych siebie do miłości Trójcy, wprowadzając nas w doświadczenie wewnętrznej wolności i pokoju oraz przygotowując do złożenia daru z własnego życia. Tak to – poprzez siedem świętych darów – Duch Święty prowadzi nas ku pełnemu upodobnieniu się do Chrystusa oraz ku doskonałemu współbrzmieniu z wizją Królestwa Bożego (por. Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1998 r.)

b) Gdy idzie zaś o działania Ducha Świętego pośród wiernych świeckich, to stosunkowo łatwo możemy dostrzec pojawiające się tu niebezpieczeństwo pewnego naruszenia proporcji. Takie ryzyko pojawia się wtedy, gdy zamiast harmonijnej nauki całego Pisma Świętego mamy do czynienia z fascynacją wybranymi fragmentami Biblii dotyczącymi charyzmatów. Zjawisko to – zamiast do prawidłowego życia duchem Pięćdziesiątnicy – prowadzi Kościół do jakiejś „pentekostalizacji” w negatywnym tego słowa znaczeniu.

Ktoś może np. do tego stopnia entuzjasmować się wersetami Pisma mówiącymi o uzdrowieniu, że zapomina o obowiązku weryfikacji ogłaszanych uzdrowień („Idź, pokaż się kapłanowi” – Mt 8,4). Sąd o autentyczności charyzmatów i o właściwym wprowadzeniu ich w czyn należy do tych, którzy są w Kościele przełożonymi i którzy szczególnie powołani są, by nie gasić Ducha, lecz doświadczać wszystkiego i zachowywać to, co dobre (por. 1 Tes 5,12.19-1).

Przy tej okazji wierny świecki może także – nawet nieświadomie – stracić z pola widzenia realia życia, czyli to, iż do losu człowieczego należą choroby i cierpienia („Raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” – Kol 1,24).

Ktoś inny może do tego stopnia cenić nadzwyczajne charyzmaty, że z trudem dostrzega porządek Kościoła ustanowiony przez samego Boga: „Ustanowił Bóg w Kościele naprzód apostołów” (1 Kor 12,28). Święty Paweł bywał w takich sprawach bardzo stanowczy: „Jeżeli komuś wydaje się, że jest prorokiem albo że posiada duchowe dary, niech zrozumie, że to, co wam piszę, jest nakazem Pańskim” (1 Kor 14,37).

Innym razem może się pojawić jakieś osłabienie nauczania o sakramentach i moralnych zobowiązaniach chrześcijanina, a przecież „Wielu powie Mi w owym dniu: ‘Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia, i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia?’ Wtedy oświadczę im: ‘Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie wy, którzy dopuszczacie się nieprawości!’ ” (Mt 7,22-23).

Ważna jest świadomość działania złego ducha i aktywne przeciwstawianie się jego zakusom, ale nasze główne orędzie brzmi: każdego ochrzczonego człowieka Chrystus „zbawił przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym, którego wylał na nas obficie” (Tt 3,5). Koncentrujemy się na zbawieniu oraz na pozytywnym głoszeniu orędzia ewangelijnego, zamiast na negacji.

W sumie zaś, naszym wspólnym – duchownych i świeckich – zadaniem jest przekazywanie ognia. Bez tego ognia Ducha Świętego nasze kościelne zwyczaje łatwo mogą się przekształcić w popiół, który nie jest w stanie rozpaść ludzkich serc. Tylko Duch Święty ma moc przemiany artykułów wiary w płomień życia duchowego. Tylko On ma moc rozpaść w kapłańskich sercach żar Eucharystii, zapal do kapłaństwa, zachwyt obecnością Maryi, radosną wierność Tradycji apostoelskiej, sakramentalną służbę ku odpuszczaniu grzechów i życie charyzmatycznymi darami duchowymi na co dzień (por. Siedem darów z Wieczernika. List biskupów polskich do kapłanów na Wielki Czwartek 2018 r.).

DIECEZJA ŚWIDNICKA

Trzeci temat to 15. rocznica powstania diecezji świdnickiej. W dziejach każdej polskiej diecezji – w ramach ponad 1050. letniej historii Kościoła w Polsce – oprócz ludzkiej słabości, dostrzegalne jest działanie Ducha Świętego. Każda diecezja posiada swoje własne dzieje, a razem z nimi swój własny dorobek duchowy i materialny. Taką historię posiada również – ustanowiona przez św. Jana Pawła II dnia 25 marca 2004 roku – diecezja świdnicka. Minęło już piętnaście lat od momentu jej powstania oraz ingresu i święceń pierwszego biskupa świdnickiego, księdza biskupa Ignacego Deca.

Z racji tej rocznicy – na zaproszenie ks. biskupa Ignacego – w Wałbrzychu zbiera się Konferencja Episkopatu Polski, pragnąc dziękować Bogu za wszelkie dobro, jakie się tutaj dokonało oraz wyrazić nasze uznanie dla trudów i osiągnięć

tutejszych biskupów, duchowieństwa, osób życia konsekrowanego i wiernych świeckich.

Wprawdzie i przedtem – gdy tereny te należały do metropolii wrocławskiej – głoszone tu słowo Boże, przekazywano sakramenty i praktykowano dzieła miłosierdzia, ale – od momentu powstania samoistnej diecezji z własnym biskupem – udało się na tym samym terenie spotęgować wysiłki duszpasterskie. Gdy tworzy się nową diecezję dzieje się przecież coś podobnego, jak podczas wydzielania nowej parafii z terenu starej. Pojawiają się nowi, nieobecni kiedyś ludzie, budzą się nowe siły, które wcześniej zdawały się być uśpione.

I tak – dzięki wysiłkowi bpa Deca, biskupa Bałabucha i tutejszego duchowieństwa zbudowano tu wszystkie podstawowe, kanoniczne struktury diecezjalne: Kurię Biskupią, Wyższe Seminarium Duchowne, Caritas Diecezjalną, Sąd Biskupi, Dom Księża Emerytów. Zostały powołane ważne gremia kanoniczne takie, jak Kapituła Katedralna w Świdnicy, trzy kapituły kolegiackie – w Wałbrzychu, Kłodzku i Strzegomiu, Rada Kapłańska i Kolegium Konsultorów, powstała Diecezjalna Rada Ekonomiczna, Diecezjalna Rada Duszpasterska, Akcja Katolicka oraz inne struktury administracyjne, grupy modlitewne, duszpasterskie i charytatywne.

Aktualnie diecezja liczy sobie 190 parafii i 24 dekanaty, w których posługuje ponad 250 kapłanów diecezjalnych oraz ok. 100 zakonnych. Na terenie diecezji posługuje 11 zgromadzeń zakonnych męskich oraz 369 sióstr zakonnych z 24 zgromadzeń.

Na terenie diecezji świdnickiej istnieje 9 domów rekolekcyjnych. Na terenie diecezji znajduje się 15 sanktuariów (m.in., Bardo, Wambierzyce..).

Przeprowadzono kilka ogólnodiecezjalnych inicjatyw duszpasterskich, a wśród nich: I Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego, peregrynację figury Matki Bożej Fatimskiej, przed stuleciem objawień Matki Bożej w Fatimie oraz papieską koronację obrazu Matki Bożej Świdnickiej.

Na terenie diecezji świdnickiej pracuje obecnie 410 placówek oświatowych, w których odbywa się katechizacja. W placówkach tych pracuje 435 katechetów: 136 duchownych, 31 sióstr zakonnych, 268 osób świeckich.

W ciągu piętnastu lat w katedrze świdnickiej zostało wyświęconych 143 prezbiterów i dwóch biskupów. Jednym słowem, jest za co dziękować Panu Bogu.

Diecezja posiada swoją wkładkę w katolickim tygodniku Gość Niedzielny oraz edycję świdnicką tygodnika Niedziela. Świdnicka Kuria Biskupia wydaje kwartalnik informacyjny Świdnickie Wiadomości Kościelne. Ukazuje się także rocznik – Biuletyn katechetyczny diecezji świdnickiej przeznaczony dla

proboszczów i katechetów. Jesienią 2004 roku ukazał się pierwszy numer rocznika teologicznego – Świdnickie Studia Teologiczne.

Dużą żywotność przejawia tutejsza Caritas diecezjalna. Od kilku lat funkcjonuje w Świdnicy Hospicjum św. Ojca Pio, w którym przebywa prawie pięćdziesiąt osób w stanie terminalnym. W Wałbrzychu działa Hospicjum św. Jana Pawła II. Ostatnio diecezja przygotowuje się do oddania Domu Samotnej Matki w Pieszcach. Działalność obejmuje: szkoły, jadalnię, świetlice, ośrodek rekolekcyjno-wypoczynkowy, warsztaty terapii zajęciowej, okna życia i dom samotnej matki. Ze stołówek korzysta codziennie 1300 osób. Ponadto na terenie diecezji funkcjonuje 10 stacji niepublicznego NZOZ Opieki Caritas oraz hospicjum i ZOL Ojca Pio. Jest za co Panu Bogu dziękować.

b) biskup

Nasze podziękowania należą się także pierwszemu biskupowi świdnickiemu. Ks. Bp Ignacy Dec należy do tej szczególnej kategorii księży, którzy posiadają bardzo bogate doświadczenie życiowe. W czasie formacji seminaryjnej został powołany do służby wojskowej i poddany – w czasie dwuletniej służby wojskowej – ciężkiej próbie; kilkakrotnie był namawiany, żeby zejść z drogi do kapłaństwa i obrać inny życiowy kierunek. Były też usiłowania, by wciągnąć go do współpracy z tajnymi służbami. Na różny sposób próbowano go skłonić do rezygnacji z seminarium. Dowódcy ofiarowywali pomoc w przejściu na dowolny kierunek studiów bez żadnych egzaminów. To wszystko tylko umocniło go w przekonaniu, że tym bardziej należy trwać w wierności powołaniu, którym go obdarzył Bóg. Wyszedł więc z wojska z wysokim stopniem starszego szeregowca.

Potem – w 1976 roku – uzyskał stopień doktora filozofii na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL na podstawie rozprawy: „Tomaszowa a Marcelowa teoria człowieka”, napisanej pod kierunkiem o. prof. dra hab. Mieczysława Alberta Krapca.

Prowadził zajęcia naukowo-dydaktyczne na Papieskim Fakultecie Teologicznym i w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu jako prefekt, wicerektor i rektor tegoż seminarium, dalej jako rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Był członkiem Komisji Episkopatu do Spraw Seminariów Duchownych oraz Komisji Episkopatu do Spraw Nauki Katolickiej. Był też założycielem i redaktorem naczelnym półrocznika: „Wrocławski Przegląd Teologiczny” oraz rocznika: „Biuletyn Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu”. Ponadto powołał do życia dwa czasopisma uczelniane: 1993 – „Vox nostra” i „Nasz Fakultet”. Wygłaszał wykłady gościnne na Uniwersytecie Gutenberga w Mainz i na Wydziale Teologicznym w Paderborn. Brał czynny udział w sympozjach międzynarodowych i krajowych. Jednym słowem jest to niezwykle człowiek w

niezwykłej diecezji. Bez autentycznej współpracy z Duchem Świętym nie mógłby on osiągnąć tego, co osiągnął – wraz z biskupem pomocniczym Adamem.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, dziękuję jak najserdeczniej każdemu za dzisiejszą modlitwę, która przypada także w 800-lecie istnienia i działalności sanktuarium Matki Bożej Wambierzyckiej – Królowej Rodzin.

Najpierw dziękuje Chrystusowi, który sam jako Najwyższy i Wieczny Kapłan Nowego Przymierza działa przez wieki w Kościele poprzez swoich kapłanów. We wszystkich prezbiterach pragnę uczcić wizerunek Chrystusa, który otrzymaliśmy wraz ze święceniami. Ten wizerunek jest wezwaniem do szczególnej miłości i potwierdzeniem miłości, na którą zawsze możemy liczyć ze strony Jezusa Chrystusa, Najwyższego i Wiecznego kapłana.

Dziękuję za opatrnościowego pasterza Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Prosimy Cię, aby Kościół zaliczył go do grona swoich świętych i otoczył chwałą wiernego Sługę Twojego Stefana Kardynała, który wszystko postawił na Maryję i Jej zawierzył bez granic, u Niej szukając pomocy w obronie wiary Chrystusowej i wolności Narodu.

Dziękuję jak najserdeczniej wszystkim obecnym dzisiaj w świdnickiej katedrze wiernym. Moi Drodzy, módlcie się razem z nami i mówcie: Chwała Tobie, Chryste, za dar kapłaństwa! Spraw Chryste, aby nasz Kościół mógł ciągle liczyć na ofiarną posługę licznych i świętych kapłanów! Amen.

Oświadczenie Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski w sprawie aktów nienawiści wobec katolików w Polsce

1. Gdy w lipcu 2016 r. zamordowano w Normandii księdza Jacques'a Hamela podczas sprawowania Mszy św. wydawało się nam, że w Polsce takie rzeczy nie mogą się zdarzyć, przede wszystkim dlatego, że wciąż żywa jest w naszym narodzie pamięć o ks. Jerzym Popiełuszcze, Stefanie Niedzielaku, Stanisławie Suchowolcu, Sylwestrze Zychu i tylu innych duchownych – ofiarach komunistycznego reżimu. Gdy w Bretanii próbowano usunąć krzyż z pomnika św. Jana Pawła II, wydawało się nam, że takie akty wandalizmu są nie do pomyślenia w kraju tak silnie jak nasz związanym z chrześcijaństwem. Gdy pokazano mi zdjęcie z Brukseli, na którym widniał wizerunek Serca Jezusowego i Serca Maryi zawieszone na drzwiach toalety, pomyślałem sobie: „Na szczęście to barbarzyństwo jeszcze do nas nie dotarło”.

Niestety, w ostatnich tygodniach, zwłaszcza w trakcie trwania kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego, miało miejsce wiele zdarzeń podających w wątpliwość moją wcześniejszą konstatację. Myślę po pierwsze o profanacji jasnogórskiego wizerunku Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski. Matka Boża z naszej narodowej relikwii nosi już na swej twarzy trwałe ślady historycznej profanacji dokonanej przez husytów podczas napadu na klasztor w 1430 r. Obraz został wówczas wiernie odtworzony z inicjatywy Władysława Jagiełły i od tamtego czasu nie zadawano jej w naszym narodzie głębszych ran, nawet symbolicznych.

Myślę także o profanacjach i aktach bluźnierstwa do jakich dochodzi podczas tzw. marszów środowisk gejów, lesbijek, biseksualistów i transseksualistów. Oficjalnie powodem organizacji takich marszów jest troska o większą tolerancję w społeczeństwie, tymczasem stają się one miejscem obscenicznych prezentacji oraz sposobnością do okazywania pogardy wobec chrześcijaństwa, w tym także do parodiowania liturgii eucharystii, oraz do nawoływania do nienawiści w stosunku do Kościoła i osób duchownych.

Ataki na Kościół nie są jednak zaskakujące. O ile sytuacja dawniejsza – mówił św. Jan Paweł II w 1991 roku – zyskiwała Kościołowi ogólne uznanie nawet ze strony osób i środowisk „laickich”, to w obecnej sytuacji na takie uznanie w wielu przypadkach nie można liczyć. Trzeba raczej liczyć się z krytyką, a może nawet gorzej. Trzeba zdobywać się na rozeznanie; akceptować to, co w każdej krytyce może być słuszne. A co do reszty jest rzeczą jasną, iż Chrystus zawsze będzie „znakiem sprzeciwu” (Łk 2,34). Ten „sprzeciw” jest dla Kościoła także jakimś potwierdzeniem bycia sobą, bycia w prawdzie (por. Warszawa, 09.06.1991).

Myślę także o konkretnych aktach fizycznej napaści na kościoły i samych kapłanów. Szczególnie dotknęło to osobę ks. Ireneusza Bakalarczyka. To prawda, że każdy ksiądz winien być świadkiem Chrystusa aż po męczeństwo. „Dzisiaj – pisze

Benedykt XVI, papież – emeryt – Bóg także ma swoich świadków (*martyres*) na świecie. Musimy tylko być czujni, by ich zobaczyć i usłyszeć. [...] W procesie przeciwko diabłu Jezus Chrystus jest pierwszym i rzeczywistym świadkiem Boga, pierwszym męczennikiem, za którym poszła niezliczona rzesza innych” (Benedykt XVI, *Kościół a skandal wykorzystywania seksualnego*). Męczeństwo Chrystusa było potrzebne, aby dokonało się nasze zbawienie, a jednak Jezus mówi „biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany” (Mk 14,21). Świadomi tego, modlimy się w szczególny sposób za nieprzyjaciół Kościoła.

2. Sytuacja wymaga postawienia pytania, jak w odpowiedzialny sposób relacjonować kwestię nadużyć seksualnych wśród duchownych i w innych grupach społecznych, aby nie kreować fałszywego, jednostronnego wizerunku Kościoła i nie prowokować kolejnych aktów słownej i fizycznej przemocy oraz aktów profanacji. Nie chodzi o samo informowanie o tych nadużyciach, gdyż to, że przez wiele lat panowało w tej sferze milczenie, jest powodem naszego zawstydzenia i bólu. Ujawnienie zaś tego problemu traktujemy jako okazję do oczyszczenia Kościoła. Jednak trudno zlekceważyć fakt, że w ostatnim czasie – w kontekście niektórych przekazów medialnych – zwiększyła się agresja wobec księży i wzrosła liczba profanacji.

Skupienie uwagi społeczeństwa na grzechu wykorzystywania seksualnego – poza bezpośrednią troską o dobro dzieci – ma jeszcze jeden pozytywny skutek. Uprzytomnia nam bowiem miejsce seksualności w życiu człowieka i powagę wszelkich decyzji podejmowanych w tej dziedzinie. Nie tylko wykorzystanie bezbronnego dziecka powoduje rany na całe życie. Sfera seksualności jest tak wrażliwa, że każde wykorzystanie i porzucenie, także osoby dojrzałej, głęboko ją rani i powodują w jej życiu dalekosiężne negatywne skutki. Ponadto rozmaite grzechy przeciwko czystości są wzajemnie ze sobą powiązane. Jedne rodzą drugie. Lekarstwem na przestępstwa seksualne jest zachowanie VI przykazania Dekalogu. Komu zatem jest bliski los ofiar różnych nadużyć seksualnych, powinien – w ramach holistycznego podejścia – zaangażować się w promowanie kultury czystości.

3. Dzisiejszy sposób kwestionowania autorytetu Kościoła nie ma charakteru intelektualnego, lecz ideologiczny. W procesie wytoczonym Kościołowi próbuje się dowieść, że nie ma w nim ludzi prawych, a wiara jest jedynie hipokryzją. Dąży się do zdyskredytowania Boga i obrzydzenia całego Kościoła. „Dzisiaj – pisze Benedykt XVI, papież – emeryt – oskarżenie wymierzone w Boga jest nade wszystko przedstawianiem Jego Kościoła jako całkowicie złego i w ten sposób odwodzeniem nas od niego. [Stoi za tym oszukańcza logika], na którą zbyt łatwo dajemy się nabrać. Nie, nawet dzisiaj Kościół nie składa się tylko z Judaszów. Kościół Boży istnieje także dzisiaj i dzisiaj jest on właśnie narzędziem, dzięki któremu Bóg nas zbawia” (Benedykt XVI, *Kościół a skandal wykorzystywania seksualnego*). Grzech i zło są w Kościele, ale jest w nim także niezliczona rzesza świadków wiernych, pokornych, składających codziennie ciche świadectwo swojej miłości do Pana Jezusa. Wystarczy się nieco rozejrzeć, odkładając na bok uprzedzenia.

Próba zohydzenia chrześcijaństwa i Kościoła – tak nierozzerwalnie związanego w dziejach z Polską i polskością – ma na celu nie tylko osłabienie jego pozycji w społeczeństwie, ale także osłabienie ducha narodu. „Bez Chrystusa – mówił św. Jan Paweł II – nie można zrozumieć dziejów Polski [...]. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz do zrozumienia naszego narodu [...] nie rozumielibyśmy samych siebie” (Warszawa, 02.06.1979). W konsekwencji „stalibyśmy się cudzoziemcami we własnej ojczyźnie” (Praga, 21.04.1990).

W tradycji chrześcijańskiej sprofanowanym miejscom lub przedmiotom trzeba przywrócić pierwotny charakter sakralny. Dzieje się to poprzez specjalny obrzęd pokutny. Dlatego chciałbym poinformować, że księża biskupi – obecni na 383. zebraniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski – wzywają do publicznego prześlągania Boga za popełnione świętokradztwa. Prosimy, aby po Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w niedzielę 23 czerwca br., we wszystkich kościołach i kaplicach w Polsce, po każdej Mszy Świętej odśpiewać suplikację „Święty Boże, Święty Mocny...”.

Polecajmy Bogu naszą Ojczyznę, Kościół w Polsce i wszystkich Polaków. Zabiegajmy o to, abyśmy nie dali się podzielić i pamiętajmy, że „walka nie może być silniejsza od solidarności” (św. Jan Paweł II, Gdańsk, 12.06.1987).

Abp Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 17 czerwca 2019 roku

Ciało Chrystusa i Jego Krew – miłość niezniszczalna

Abp Stanisław Gądecki

**Ciało Chrystusa i Jego Krew – miłość niezniszczalna. Uroczystość
Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac przed katedrą poznańską
– 20.06.2019).**

Drodzy czciciele Eucharystii!

W uroczystość Bożego Ciała potwierdzamy z radością naszą wiarę w Eucharystię, w tajemnicę, która jest sercem Kościoła. Tajemnica eucharystyczna jest bowiem „darem, jaki Jezus Chrystus czyni z samego siebie, objawiając nam nieskończoną miłość Boga wobec każdego człowieka” (Sacramentum caritatis, 1). Dzisiejsza uroczystość wyraża zatem radość całego Kościoła, który kontemplując i adorując Przenajświętszy Sakrament, uznaje, że jest w nim rzeczywiście i stale obecny Jezus, najwyższy i wieczny Kapłan.

Mając przed oczyma treść dzisiejszych czytań liturgicznych, chciałby teraz powiedzieć kilka prostych słów o czterech sprawach związanych z dzisiejszą uroczystością: o Chrystusie nowym Melchizedeku, Chrystusie nowym Mojżeszu, o wymiarze sakramentalnym i wymiarze społecznym Eucharystii.

1. NOWY MELCHIZEDEK

Pierwsza sprawa to ściśle powiązanie Eucharystii z kapłaństwem. Na tę więc kieruje naszą uwagę pierwsze z dzisiejszych czytań. Ten krótki fragment z Księgi Rodzaju (14,18-20) mówi nam o tym, iż Melchizedek, król Szalemu, „kapłan Boga Najwyższego”, „wyniósł chleb i wino” i „błogosławił Abrama”, który odniósł zwycięstwo w wojnie (Rdz 14,18-20).

Ewangelie w osobie Melchizedeka, króla i kapłana w jednej osobie, dopatrują się symbolu, zapowiedzi Chrystusa: „Tyś kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka” (Ps 110 [109],4). Ta zapowiedź brzmi nad wyraz dziwnie, wiemy bowiem, że Jezusowi przypisywano w Nowym Testamencie wiele tytułów (Nauczyciel, Prorok, Syn Dawida, Mesjasz, Syn Człowieczy, Syn Boży, Pan), lecz Ewangelie nigdy nie nadały Jezusowi tytułu „kapłana”. Podobnie zresztą apostoł Paweł. On także nigdy nie nazwał Jezusa „kapłanem”. Według tradycji żydowskiej, Jezus nie mógł być w ogóle kapłanem, bo Jego rodzina nie należała do rodu kapłańskiego. On pochodził

z plemienia Judy, a zatem – z punktu widzenia Prawa Mojżesza – droga do kapłaństwa była dla Jezusa zamknięta.

Trzeba było czekać wiele lat – aż do momentu napisania Listu do Hebrajczyków – aby pojawił się tytuł „kapłan” bądź „arcykapłan” przypisany osobie i misji Chrystusa: „Bracia święci „uczestnicy powołania niebieskiego, zwróćcie uwagę na Apostoła i Arcykapłana naszego wyznania, Jezusa” (Hbr 3,1). Dopiero wtedy Pan Jezus zostaje po raz pierwszy nazwany „najwyższym kapłanem”. Dlaczego autor tego Listu nadał Jezusowi ten tytuł, skoro Jezus nie należał do rodzin kapłańskich (Hbr 7,14)?

Stało się tak, ponieważ – według Listu do Hebrajczyków – Jezus nie odziedziczył kapłaństwa na drodze narodzin z ludzi, tak jak je dziedziczyli potomkowie Aarona. On kapłaństwo otrzymał bezpośrednio od Boga, swojego Ojca, od Tego, który rzekł do Niego: „Ty jesteś moim Synem, jam Cię dziś zrodził” (Hbr 5,5). To znaczy, że kapłaństwo Chrystusa nie było pochodzenia ludzkiego, ale – boskiego.

Drugą nowością kapłaństwa Jezusa jest jego wieczne trwanie. Autor Listu do Hebrajczyków – cytując Psalm 110,4 – mówi o Jezusie: „Ty jesteś kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka” (Hbr 5,6). Melchizedek (Rdz 14,18) był „bez ojca, bez matki, bez rodowodu, nie [miał] początku dni, ani też końca życia” (Hbr 7,3). Dlatego autor Listu dostrzegł w nim symbol i zapowiedź wiecznego kapłaństwa Chrystusa. Podczas gdy kapłani świątyni jerozolimskiej umierali, Chrystus „ponieważ trwa na wieki, ma kapłaństwo nieprzemijające” (Hbr 7,24).

Trzecią nowością kapłańskiej tajemnicy Chrystusa jest fakt, że Jego kapłaństwo przewyższa w doskonałości i skuteczności każde inne ludzkie kapłaństwo. Ofiary składane w świątyni jerozolimskiej gwarantowały Hebrajczykom wyłącznie prawną czystość, ale nie były w stanie gładzić ich grzechów (Hbr 10,11). Natomiast Jezus „jedną [...] ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni” (Hbr 10,14). On ofiarował swoją własną osobę: „przez własną krew wszedł do Miejsca Świętego, zdobywszy dla nas wieczne odkupienie” (Hbr 9,12).

Czwartą nowością kapłaństwa Chrystusa jest Jego wywyższenie i wejście do chwały. „Sedno zaś wywodów stanowi prawda: takiego mamy arcykapłana, który zasiadł po prawicy tronu Majestatu w niebiosach, jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku zbudowanego przez Pana, a nie przez człowieka” (Hbr 8,1-2). Zmartwychwstanie i wywyższenie Chrystusa sprawiło, że stał się On kapłanem, który może nieustannie „wstawiać się za nami przed obliczem Boga” (Hbr 9,24). Odtąd doskonały kult nie ma już miejsca na ziemi, w świątyni jerozolimskiej, ale w niebie.

Nie jest to więc kapłaństwo według przepisów Prawa Mojżesza (Kpł 8-9), ale „według porządku Melchizedeka”, czyli uzależnione jedynie od szczególnej relacji Chrystusa z Bogiem.

2. NOWY MOJŻESZ

Druga sprawa to Jezus jako nowy Mojżesz. Dzisiejsza Ewangelia o rozmnożeniu chleba i ryb na pustyni ukazuje nam z kolei Jezusa jako nowego Mojżesza, który prowadzi lud przez pustynię i karmi zgłodniałych. Kiedyś Mojżesz wyprosił u Boga przepiórki i mannę, czyli mięso i chleb (Wj 16,13). Mojżesz wyprosił u Boga te dary „według liczby osób, które należą do jego namiotu” (czyli do jego rodziny – Wj 16,16). „Ten, który zebrał wiele, nie miał nic zbywającego, kto zaś za mało zebrał, nie miał żadnego braku – każdy zebrał według swych potrzeb” (Wj 16,18).

Jezus znalazł się w podobnej do Mojżesza sytuacji. Przemawia do wielkiego tłumu. Jest obecny pośród ludzi, mówi do nich, jest o nich zatroskany, ukazuje im Boże miłosierdzie. A ludzie słuchają Go, bo Jezus mówi i działa w nowy sposób, w sposób autentyczny i konsekwentny. Mówi prawdę i postępuje w prawdzie. Daje nadzieję pochodzącą od Boga. Jest objawieniem Oblicza Boga będącego miłością (por. Papież Franciszek, Boże Ciało – 30.05.2013).

Gdy na pustkowiu kończył się dzień Jego przepowiadania Dobrej Nowiny, przystąpiło do Niego Dwunastu ze zdawałoby się całkiem roztropną propozycją: „Odpraw tłum; niech idą do okolicznych wsi i zagród, gdzie znajdą schronienie i żywność; bo jesteśmy tu na pustkowiu”.

Lecz On rzekł do nich: „Wy sami dajcie im jeść”. Skąd pochodzi to polecenie, jakie Jezus kieruje do swoich uczniów? Wynika ono przede wszystkim z powodu tłumu, który idąc za Jezusem, znajduje się daleko od miejsc zamieszkałych. Następnie z racji zatroskania uczniów, którzy proszą Jezusa, aby odprawił tłum, by mógł udać się do okolicznych wsi i tam znaleźć schronienie i żywność (Łk 9,12). Jednym słowem uczniowie zauważyli swoją bezradność wobec stojącego przed nimi problemu. Proponowane przez nich rozwiązanie brzmi: niech każdy radzi sobie sam.

Tymczasem rozwiązanie Jezusa idzie w innym kierunku: „Wy dajcie im jeść!” (Łk 9,13). Jezus nakazuje uczniom: „Każcie im rozsiać się gromadami mniej więcej po pięćdziesięciu”. Uczynili tak i rozmieścili wszystkich (por. Wj 18,25-26).

W tym momencie Pan Jezus – podobnie jak kiedyś Mojżesz – dokonuje cudownego nakarmienia tłumów na pustkowiu. Zachowuje się jak ojciec rodziny, rozpoczyna posiłek modlitwą błogosławieństwa a następnie rozdziela pożywienie swojej rodzinie: „wziął te pięć chlebów i dwie ryby, spojrzał w niebo, odmówił błogosławieństwo i połamawszy chleby, dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom”. Jest to chwila głębokiej komunii; tłum zaspokojony pokarmem duchowym, może pożywić się następnie pokarmem cielesnym. Później podobne gesty zostaną wykonane przez Jezusa podczas ustanowienia przez Niego Eucharystii (Łk 22,19).

Ale w tym cudzie Jezus okazuje się zarazem kim większym niż Mojżesz. On – korzystając z pośrednictwa uczniów – karmi tłumy hojniej niż Mojżesz, bo nie karmi ludzi „według ich potrzeb”, ale karmi ich „w obfitości”. Po jego uczcie pozostały jeszcze resztki: „Jedli i nasycili się wszyscy, i zebrano jeszcze dwanaście koszów ułamków, które im zostały” (Łk 9,17).

Pojawiające się w tej historii liczby (5 tysięcy ludzi, dwanaście koszy, grupy po pięćdziesiąt osób, pięć chlebów) mają za zadanie podkreślenie wyższości tego cudu w porównaniu z tym, co dokonało się we wcześniejszych czasach. Np. wtedy, gdy prorok Elizeusz nakarmił 100 ludzi przy pomocy 20 chlebów (2 Krl 4,42nn).

3. WYMIAR SAKRAMENTALNY

Trzecia sprawa to wymiar sakramentalny Eucharystii. W cudownym rozmnożenia chleba na pustyni możemy dopatrzeć się zapowiedzi Eucharystii. Pojawiające się na pustyni gesty Jezusa (z nastaniem wieczoru, usiedli; wziął chleb, spojrzał w niebo, pobłogosławił, połamał, dał uczniom) zapowiadają Jego przyszłe gesty podczas Ostatniej Wieczerzy (Mt 26,26).

Ten cud zapowiada daleko cenniejszy dar, jakim będzie Jezus, Chleb życia wiecznego (J 10,10). Zrozumiał to Ewangelista Jan komentujący tę scenę: „Rzekł do nich Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu” (J 6,32-33).

„Ecce panis angelorum,

factus cibus viatorum:

vere panis filiorum

Oto boski chleb aniołów,

dla pielgrzymów wśród padołów,

dla synowskich jeno stołów”.

„Jedli i nasycili się wszyscy”. Pragnieniem Zbawiciela jest to, by każdy człowiek spożywał Eucharystię, bo jest ona przeznaczona dla wszystkich. W święto Bożego Ciała – poprzez procesję i wspólnotową adorację Najświętszego Sakramentu – zwracamy uwagę na to, że Chrystus złożył siebie w ofierze za całą ludzkość (por. Benedykt XVI, Adorujemy Eucharystię, bo w niej jest obecne prawdziwe Ciało Jezusa).

Jak manna dla ludu Izraela, tak Eucharystia jest dla każdego chrześcijanina niezbędnym pokarmem, którym się odżywiamy idąc przez pustynię tego świata, spustoszonego przez systemy ideologiczne i ekonomiczne, które nie wspierają życia, lecz je niszczą. Idąc przez ten świat, w którym zamiast ducha służby i miłości panuje logika siły i posiadania; świat, w którym nierzadko tryumfuje kultura przemocy i śmierci. Ale Jezus wychodzi nam naprzeciw i daje nam pewność: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (por. J 6,51)”.

W tym wiecznym życiu uczestniczą już teraz ci wszyscy, którzy – z czystym sumieniem – biorą udział w uczcie eucharystycznej: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). Eucharystia zakłada więc wcześniejsze odpuszczenie grzechów. Św. Ambroży pisze: „I tak nikt nie otrzymuje pokarmu Chrystusa, jeśli uprzednio nie został uzdrowiony, a ci, którzy są przywołani na ucztę, wpierw są uzdrowieni samym powołaniem. Jeśli kto jest chromy, otrzymuje moc chodzenia, aby mógł przyjść; jeśli oczy jego są pozbawione światła, nie może wejść do domu Pańskiego, o ile nie otrzyma światła. Tak zachowany jest porządek tajemnicy: najpierw zostaje dane lekarstwo na rany przez odpuszczenie grzechów, a następnie stół Pański obfituje w pokarm...” (Ambroży, Wykład Ewangelii św. Łukasza 6,69-71).

Codziennie Jezus mówi współczesnemu Kościołowi: „Wy dajcie im jeść”. Domaga się tego z uwagi na daną Kościołowi możliwość sprawowania Eucharystii. My dzisiaj bierzemy do ręki drobny kawałek chleba i trochę wina, a Jezus czyni z tego Pokarm Wieczny; Chleb Nieskończony, Napój Bezgranicznej Miłości. Na Eucharystii wszyscy możemy nasycić się Miłością, czyli tym, czego najbardziej potrzebujemy.

Nie każdy jednak na tę Miłość umie odpowiedzieć miłością. Przeciw miłości Bożej można grzeszyć w różny sposób. Obojętność zaniedbuje lub odrzuca miłość Bożą; nie uznaje jej inicjatywy i neguje jej moc. Niewdzięczność pomija lub odrzuca uznanie miłości Bożej. Oziębłość jest zwlekaniem lub niedbałością w odwzajemnieniu się za miłość Bożą. Znużenie lub lenistwo duchowe posuwa się do odrzucenia radości pochodzącej od Boga i do odrazy wobec dobra Bożego. Nienawiść do Boga zaprzecza Jego dobroci i usiłuje Mu złorzeczyć jako Temu, który potępia grzech i wymierza kary (KKK, 2094). Złorzeczenie polega na wypowiedaniu przeciw Bogu, Kościołowi Chrystusa, osobom lub rzeczom świętym – wewnątrz lub zewnątrz – słów nienawiści, wyrzutów, wyzwania, na braku szacunku względem Niego, na nadużywaniu imienia Bożego (por. KKK, 2148).

Profanacja zaś, zbezczeszczenie, znieważenie zmierza do pozbawienia poświęconych rzeczy lub konsekrowanych miejsc ich wartości kultowej i traktowania ich bez należytego szacunku. Przykładem tego akty profanacji, które uderzają w sam Najświętszy Sakrament, w Jezusa i Jego Matkę. Wszędzie tam, gdzie to się dzieje, miejscom i przedmiotom sprofanowanym trzeba przywrócić

pierwotny charakter sakralny poprzez specjalny obrzęd pokutny. W związku z tym chciałbym poinformować, że księża biskupi – zebrani na 383. Zgromadzeniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski – wzywają nas do publicznego przeżegnania Boga za popełnione ostatnio grzechy świętokradztwa. Prosimy o to, by w najbliższą niedzielę – dnia 23 czerwca br. – we wszystkich kościołach i kaplicach w Polsce po każdej Mszy św. odśpiewać suplikację „Święty Boże...”.

Ta czynność pomoże nam wyraźniej usłyszeć pukanie Miłości Zbawiciela do naszych serc. Eucharystyczny Jezus kołacze i prosi, abyśmy pozwolili Mu tam wejść nie tylko na jeden dzień, lecz na zawsze. Przykład wzorowej odpowiedzi na tę prośbę Zbawiciela podaje ks. Ludwik Bielerzewski w swojej książce: Ksiądz nie zostaje nigdy sam. Dzieląc się przeżyciami z obozu koncentracyjnego pisze on, że w roku 1942 grupa polskich więźniów w liczbie ponad dwudziestu udała się z obozu do pracy w pobliskim miasteczku, w pobliżu Linzu w obecnej Górnej Austrii, eskortowana przez uzbrojonych esesmanów. W drodze napotkali jadącego na rowerze księdza z Wiatykiem do chorego. Wszyscy więźniowie, jak na komendę, uklękli na drodze. Nie skutkowały przekleństwa esesmanów, kopanie i bicie kolbami – wszyscy klęczeli wytrwale. Na ten widok ksiądz zszedł z roweru i pobłogosławił klęczących Najświętszym Sakramentem. Kiedy oddalił się, więźniowie podnieśli się z klęczek i ruszyli do swojej pracy. Powróciwszy od chorego, ksiądz, a był nim miejscowy proboszcz, pod wrażeniem tego spotkania z więźniami, opisał je w kronice parafialnej. Zakończył słowami: „Naród, który ma tak żywą wiarę, nie może zginąć. I dodał: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Opis tego wydarzenia jeszcze dziś można przeczytać w kronice tej parafii.

4. WYMIAR SPOŁECZNY

Czwarta sprawa to wymiar społeczny Eucharystii. Cud rozmnożenia chleba na pustyni ma nie tylko sakramentalny aspekt, on posiada także swój wymiar społeczny. Dzięki rozmnożeniu chleba, Zbawiciel przypomina nam o tym, że Bóg rozumie potrzeby człowieka i troszczy się o niego. Przypomina nam o czułości i troskliwości Boga o każdego człowieka, szczególnie o strapionego i udręczonego życiem.

Do takiej troskliwości o człowieka Jezus nieustannie zachęca swoich uczniów: „Wy dajcie im jeść”. Dzięki Eucharystii pozwala nam kroczyć Jego drogą; drogą służby, dzielenia się, daru. To niewiele, co posiadamy, kim jesteśmy – jeśli jest dzielone z innymi – staje się bogactwem, ponieważ moc Boża, która jest mocą miłości, zstępuje w nasze ubóstwo, aby je przekształcić i przemienić. To wydarzenie uczy nas tego, że w Kościele, ale i w społeczeństwie słowem kluczowym winna być „solidarność”. Solidarność, czyli oddanie do dyspozycji Boga tego, co posiadamy, naszych skromnych zdolności, bo tylko dzięki dzieleniu się, dzięki darowi nasze życie stanie się płodne i przyniesie owoc.

Słowa „Wy dajcie im jeść” Jezus ustanowił uczniów bliskimi współpracownikami swojej mesjańskiej działalności; zachęcił do troski o potrzeby bliźnich. Uświadomił nam, że w byciu apostołem nie chodzi tylko o słowa, ale również o czyn. Ewangelia głoszona bez potwierdzenia czynami jest odbierana bowiem jako nieprawdziwa. Dlatego zasada, którą dziś nazywamy zasadą solidarności, jawi się jako jedna z podstawowych zasad chrześcijańskiej organizacji społecznej i politycznej. Tę zasadę Leon XIII nazywał wcześniej „przyjaźnią”, papież Pius XI – „miłością społeczną”, a Paweł VI – „cywilizacją miłości” (por. Centesimus annus, 10).

Zarówno aspekt sakramentalny jak i aspekt społeczny są dziełem kapłaństwa Chrystusa, które Kościół odziedziczył i kontynuuje w historii w dwojakiej formie — powszechnego kapłaństwa ochrzczonych i kapłaństwa służebnego szafarzy, aby przemieniać świat Bożą miłością (por. Benedykt XVI, Adorujemy Eucharystię, bo w niej jest obecne prawdziwe Ciało Jezusa).

Nie zapominajmy o tym w czasie Poznańskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę, która wyrusza z naszej katedry w sobotę dnia 6 lipca.

Zakończenie

„Oto stoję u drzwi i kołaczę:

jeśli ktoś posłyszy mój głos i drzwi otworzy,

wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3,20). Amen.

Serce serc

Abp Stanisław Gądecki

Serce serc. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana – 28.06.2019).

Ekscelencje, Księża Biskupi,

Drodzy Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Szanowni Wierni świeccy,

Słuchacze katolickiego Radia Emaus!

Wczoraj obchodziliśmy 125. lecie powstania tutejszej parafii. A dzisiaj, w piątek po oktawie Bożego Ciała obchodzimy uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ta radosna uroczystość daje nam okazję do refleksji nad czterema sprawami; nad tym, co Pismo Święte rozumie pod pojęciem serca człowieka, Serca Boga, Serca Jezusa oraz sercu chrześcijanina.

1. SERCE CZŁOWIEKA

Serce jest uważane za najważniejszy organ w ludzkim ciele. W Piśmie Świętym termin ten jest rozumiany jako całe wnętrze człowieka (Jr 17,9-10), jako coś, co ujmuje człowieka jako całość (Ps 22,15; 27,3), jako „środek” człowieka (Wj 15,8) i centrum człowieczeństwa. Katechizm nazywa je „naszym ukrytym centrum”, „miejszem decyzji”, „miejszem prawdy, w którym wybieramy życie lub śmierć. Jest miejscem spotkania [...] miejscem przymierza” (KKK 2562). Serce kieruje tam całą sferą emocjonalną, wolitywną i intelektualną człowieka.

W potocznym rozumieniu jest ono często uważane za miejsce, w którym rodzą się najpierw uczucia i emocje (Ps 13,3), wyrażające się m.in.: bólem, radością, strachem, rozpaczą. Można nawet powiedzieć, że wszystkie emocje mają swoje

źródło w sercu człowieka: odwaga (Ps 27,3), smutek (Neh 2,2), zaufanie (Ps 28,7) i złość (Ps 39,3).

Ale ludzkie serce jest również miejsce woli: „Natan powiedział do króla: „Uczyń wszystko, co zamierzasz w sercu,...” (2 Sm 7,3). Według Ewangelisty Mateusza to właśnie z serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa i przekleństwa (Mt 15,19). Nie tylko to, co dobre, ale także to, co złe pochodzi z ludzkiej woli.

Bywa też ludzkie serce utożsamiane z rozumem, pamięcią, z inteligencją. Księga Przysłów uczy – co może nas dzisiaj dziwić - że zdolności intelektualne mają swoją siedzibę w sercu: „ku mądrości nachylisz swe ucho, ku roztropności nakłonisz swe serce, tak, jeśli wezwiesz rozsądek, przywołasz donośnie rozagę” (Prz 2,2). W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy z kolei, że uszy są do słuchania, oczy do widzenia, a od rozumienia jest serce (Pwt 29,4). Maryja rozważała w swoim sercu wszystko to, co dokonywało się w jej życiu (Łk 2,19.51).

Czasami serce jest synonimem tożsamości religijnej danego człowieka. Serce może być „nieobrzezane” (Pwt 10,16), ale może też być symbolem człowieka pobożnego (Ez 18,31). Pan Bóg wnika do ludzkiego serca, aby poznać jego wiarę (Pwt 4,29). Gdy człowiek przyjmuje z miłością Prawo Boże i je realizuje, otrzyma od Boga „serce nowe” (Ez 36,25). Tradycja duchowa Kościoła nazywa serce „głębią jestestwa” (Jr 31,33), miejscem gdzie osoba opowiada się za Bogiem lub przeciwko Niemu (Pwt 6,5; 29,3; Iz 29,13; Ez 36,26; Mt 6,21; Łk 8,15; Rz 5,5); (KKK 368).

Serce wreszcie jest przede wszystkim utożsamiane z sumieniem człowieka. Św. Paweł napisze: „Chlubą bowiem jest dla nas świadectwo naszego sumienia, bo w prostocie serca i szczerości wobec Boga, a nie według mądrości doczesnej, lecz według łaski Bożej postępowaliśmy na tym świecie, szczególnie względem was” (2 Kor 1,12). W Psalmie 51,10 czyste serce jest równoznaczne z czystym sumieniem.

Jednym słowem serce wskazuje w Biblii na wnętrze człowieka z całym jego bogactwem, ma **własną tożsamość**, dysponuje samoświadomością, myśleniem i wolą. Dlatego odgrywa tak zasadniczą rolę w relacji człowieka do Boga. Niestety, grecka myśl filozoficzna ograniczyła to bogactwo znaczeniowe, co później doprowadziło na Zachodzie do zredukowania roli serca wyłącznie do sfery emocjonalnej i wolitywnej, przeciwstawionej rozumowi. Przez taką redukcję nastąpiło ogromne zubożenie rozumienia życia wewnętrznego, z jednoczesnym rozbiciem pierwotnej jedności człowieka.

2. SERCE BOGA

Druga sprawa to Serce Boga. Biblia mówi nie tylko o sercu człowieka, ona mówi również o Sercu Boga. Mówi o tym w sensie przenośnym, ponieważ większość ludzi nie umie sobie wyobrazić „istnienia”, które nie miałoby powiązania z ciałem. Mówi o działaniu Boga, przyrównując je do działań człowieka, choć jest świadoma tego, że sens przenośny nie może jednak w żaden sposób zasypać nieprzekraczalnej różnicy między człowiekiem a Bogiem: „Nie zbadacie głębi serca ludzkiego ani nie przenikniecie jego rozumowania, jak więc wybadacie Boga, który wszystko to stworzył, jak poznacie Jego myśli i pojmiecie Jego zamiary?” (Jdt 8,14).

a. Najpierw słyszymy o związku Serca Boga ze świątynią jerozolimską. Salomon – po wybudowaniu i poświęceniu tejże świątyni – usłyszał zapewnienie Jahwe: Po wszystkie dni będą na nią skierowane moje oczy i moje Serce” (1Krl 9,3; por. 2Krn 7,12.15-16). Skierowanie oczu Bożych na świątynię w Jerozolimie oznacza boską opiekę, czuwanie nad tą świątynią. Natomiast więź Serca Bożego ze świątynią skutkowałą przede wszystkim przebaczeniem grzechów tym, którzy się nawracają.

Dla bezpośredniego czuwania nad świątynią jerozolimską Bóg ustanowi arcykapłana, który będzie wiernie pełnił Jego wolę: „Ustanowię sobie kapłana wiernego, który będzie postępował według mego Serca i pragnienia” (1 Sm 2,35). Podobnie – do kierowania ludem Bożym – postawi wiernego przywódcę: „Pan wyszukał sobie człowieka według swego Serca: ustanowił go Pan wodzem swego ludu” (1 Sm 13,14; por. 2 Krl 10,30). Dzięki nim oczy, uszy i serce Boga czuwały nad losem ludu Bożego po wszystkie dni, bo: „Zamiar Pana trwa na wieki; zamysły Jego Serca - z pokolenia na pokolenie” (Ps 33,11).

Ta „miłość” Boga do swojej świątyni i do swojego ludu nie była jednak ślepa ani bezwarunkowa. Jeśli lud Boży odwróci się od Boga i zwróci się ku fałszywym bożkom, wówczas Serce Jahwe uniesie się gniewem i sprowadzi zniszczenie: „Pan jednak powiedział mi: ‘Nawet gdyby Mojżesz i Samuel stanęli przede Mną, Serce moje nie skłoniłoby się ku temu ludowi. Wypędź ich sprzed mojego oblicza i niech odejdą! [...] Uczynię ich postrachem wszystkich królestw ziemi z powodu Manassesza, syna Ezechiasza, króla judzkiego, za to, co uczynił w Jerozolimie’ ” (Jr 15,1.4; por. Jr 23,20).

Tym niemniej jednak ci, którzy odbyli swoją karę, doznają na powrót Bożego miłosierdzia:

„Jakże cię mogę porzucić, Efraimie, i jak opuścić ciebie, Izraelu?
Jakże cię mogę równać z Admą i uczynić podobnym do Seboim?
Moje Serce na to się wzdyga i rozpalają się moje wnętrzności.
Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu
i Efraima już więcej nie zniszczę,
albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem;
pośrodku ciebie jestem Ja - Święty,
i nie przychodzę, żeby zatracać” (Oz 11,8-9).

Tak to - w trakcie swoich dziejów - Izrael mógł powoli odkryć, że Pan Bóg miał tylko jeden powód, aby mu się objawić i wybrać go spośród wszystkich ludów, a tym powodem była właśnie Jego darmo darowana miłość (Pwt 4,37; 7,8; 10,15). Dzięki prorokom zrozumiał, że Bóg – tylko z powodu miłości - nie przestał go wybawiać z kolejnych nieszczęść (Iz 43,1-7) oraz przebaczać mu jego niewierności i grzechy (Oz 2); (por. KKK 218).

Ta miłość Boża do Izraela była porównywana do miłości ojca do syna (Oz 11,1). Jest ona mocniejsza niż miłość matki do swoich dzieci (Iz 49,14-15). Silniejsza niż miłość oblubieńcza (Iz 62,4-5). Ona ostatecznie zwycięży największe niewierności (Ez 16; Oz 11), bo jest miłością wieczystą (Iz 54,8): „Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość” (Jr 31,3).

b. Ale Serce Boga - który stworzył wszystkie narody i wybrał Izraela - nie jest też obojętne na los innych narodów. Nawet jeśli karze ich grzechy, to jednak wzrusza się na widok skutków wojny i towarzyszących jej katastrof oraz klęsk żywiołowych, które je dotknęły:

„Moje Serce nad Moabem jęczy,

jego uchodźcy idą aż do Soar Eglat Szelisizija.

O tak, drogą pod górę do Luchit z płaczem wstępują!

O tak, na drodze do Choronaim podnoszą krzyk rozpacz!” (Iz 15,5).

Podobnie postrzega te sprawy prorok Jeremiasz, który reakcję Bożego serca na klęskę narodów opisuje w bardziej poetycki sposób: „Dlatego się też nad Moabem serce moje żali jak flet, moje Serce nad ludźmi z Kir-Cheres żali się jak flet, gdyż całe zebrane dobro stracili” (Jr 48,36). Tak więc Serce Boga nie jest stronnicze.

Bóg angażuje się nie tylko w dzieje społeczeństw, ale również w dzieje pojedynczego człowieka - z zachowaniem wolności jego woli (Syr 17,6). Każdego dnia ma wgląd w serce człowieka i bada jego myśli, nawet wtedy, gdy człowiek nie życzyłby sobie takiej uwagi – mówi Hiob:

„Zginę. Nie będę żył wiecznie.
Zostaw mnie - dni me jak tchnienie.
A kim jest człowiek, abyś go cenił
i zwracał ku niemu swe Serce?

Czemu go badać co ranka?
Na co doświadczać co chwilę?” (Hi 7,16-18).

Jakiej odpowiedzi na swoją miłość oczekuje Pan Bóg od człowieka? Człowiek winien odwzajemnić się tym samym: „Będiesz więc miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,5). Później, w czasach Nowego Testamentu, Jan Ewangelista podsumuje krótko obecność Boga w dziejach ludu Bożego: „Bóg jest miłością” (1 J 4,8.16). Miłość jest samą istotą Boga.

3. SERCE JEZUSA

a. A teraz trzecia sprawa, czyli Serce Jezusa. Bóg Ojciec posuwa się w swojej miłości do ludu Bożego tak dalece, iż przekazuje mu swój najcenniejszy dar: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3,16); (por. KKK, 219). Posyłając swego jedyne Syna, Bóg objawia nam jednocześnie swoją najbardziej wewnętrzną tajemnicę (1Kor 2,7-16; Ef 3,9-12), że jest On wieczną wymianą miłości – między Ojcem, Synem i Duchem Świętym - a nas przeznaczył do udziału w tej wymianie (KKK, 221).

Podstawą religii chrześcijańskiej jest prawda, że to nie człowiek, ale sam Bóg jako pierwszy zatroszczył się o nasze zbawienie, posyłając na grzeszny świat swojego umiłowanego Syna. „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna Swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu. W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna Swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4,9-10). Tę uprzedzającą miłość Bożą do nas Jezus ukazuje nam w sposób niezwykle prosty w przypowieści o zagubionej owcy (Łk 15,3-7); to nie zagubiona owca szuka pasterza, to pasterz szuka owcy.

Ten Jezus posłany do nas przez swojego Ojca, pozostaje z Nim cały czas w jak najściślejszej łączności:

„Oto mój Sługa; którego wybrałem,
Umiłowany mój, w którym moje Serce [hbr. moja dusza] ma upodobanie.
Położę ducha mego na Nim, a On zapowie prawo narodom” (Mt 12,18).

Miłość Boga Ojca do Syna i niczym nieograniczone zaufanie, jakie Jezus żywi wobec Ojca sprawia, iż nasz Zbawiciel przyjmie z całą ufnością śmierć krzyżową, będąc pewnym, że Ojciec nie pozostawi w grobie, ale wskrzesi Go z martwych:

„Miałem Pana zawsze przed oczami,
gdyż stoi po mojej prawicy, abym się nie zachwiał.

Dlatego ucieszyło się moje Serce i rozradował się mój język,
także i moje ciało spoczywać będzie w nadziei,
że nie zostawisz duszy mojej w Otchłani
ani nie dasz Świętemu Twemu ulec skażeniu” (Dz 2,25-27).

b. Ten Jezus - w czasie swego ziemskiego życia i swojej męki - poznał i umiłował nas wszystkich i każdego z osobna swoim ludzkim Sercem oraz wydał się za każdego z nas: „Syn Boży... umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” – powie św. Paweł (Ga 2,20). Swoją miłością - okazaną przede wszystkim w cierpieniach i śmierci krzyżowej - wynagrodził On Bogu Ojcu niezliczone zniewagi i nienawiść, zawarte we wszystkich grzechach całej ludzkości od początku aż do końca świata, bo miłość Chrystusa jest większa niż zło zawarte we wszystkich grzechach świata. Z tego względu Najświętsze Serce Jezusa „jest uważane za znak

i wyjątkowy symbol tej miłości, którą Boski Odkupiciel miłuje nieustannie Wiecznego Ojca i wszystkich ludzi bez wyjątku” (*Haurietis aquas*; por. *Mystici Corporis*); (por. KKK, 478).

„Z przepelnionego miłością Serca Jezusa wypływają wszystkie sakramenty, przede wszystkim jednak ten największy ze wszystkich, sakrament miłości, poprzez który Jezus pragnął stać się uczestnikiem naszego życia, pokarmem naszych dusz, ofiarą nieskończonej wartości” (św. Alfons Liguori, *Medytacja II o miłującym Sercu Jezusa z okazji nowenny przed uroczystością Najświętszego Serca Pana Jezusa*).

Po wstąpieniu do nieba Chrystus nadal nosi w ranach swoich rąk, swoich nóg i swego boku jaśniejące trofea [symbole] Jego potrójnego zwycięstwa: nad diabłem, nad grzechem i nad śmiercią (Pius XII). Dalej nie przestaje nas kochać i wzywa nas, abyśmy zawsze trwali blisko jego miłującego Serca.

Tak więc Serce Jezusa uosabia i stawia nam przed oczy całą miłość, jaką Chrystus żywił do nas i nadal żywi. I tutaj tkwi powód, dla którego kult Najświętszego Serca Pana Jezusa uważa się za najpełniejsze wyznanie wiary chrześcijańskiej.

4. SERCE CHRZEŚCJANINA

Czwarta sprawa to serce chrześcijanina. Jak brzmi odpowiedź chrześcijanina na miłość Serca Jezusowego? Pod pewnymi względami jest ona zdumiewająco podobna do odpowiedzi starotestamentalnej: „Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem”, to znaczy - całym sobą. „Przyszedł sam Pan – powie św. Augustyn - nauczyciel miłości i miłości pełen, wypełnić na ziemi swoje słowo i pouczyć nas, że w podwójnym przykazaniu miłości jest zawarta cała nauka Prawa i Proroków.

Bracia! Rozważmy wspólnie, na czym ono polega. Powinno wam być tak znane, by nigdy nie było wymazane z waszych serc i by tkwiło w waszej świadomości nie tylko wtedy, gdy wam o nim przypominamy. A więc pamiętajcie stale o tym, że macie miłować Boga i bliźniego: ‘Boga całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem, a bliźniego jak siebie samego’.

O tym trzeba pamiętać, to rozważać, tego się trzymać, to czynić i wypełniać. Miłość Boga jest pierwsza w dziedzinie przykazania, a miłość bliźniego pierwsza w porządku wykonania. Ten, który ci wskazał owo podwójne przykazanie miłości, nie polecił ci najpierw miłować bliźniego, a następnie Boga, lecz najpierw Boga, a potem bliźniego. Ty jednak nie oglądasz jeszcze Boga, ale miłując bliźniego, stajesz się godnym ujrzenia Boga. Gdy miłujesz bliźniego, twoje spojrzenie staje się czyste, aby mogło ujrzeć Boga. Wyraża to jasno święty Jan w słowach: ‘Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi’.

Oto zostało ci powiedziane: Miłuj Boga. A jeśli mi powiesz: Pokaż mi Tego, którego mam miłować, cóż ci odpowiem, jeśli nie to, co powiedział Jan: ‘Boga nikt nigdy nie widział’. Abyś zaś nie sądził, że wobec tego nie możesz w ogóle oglądać Boga, posłuchaj słów Apostoła: ‘Bóg jest miłością; kto trwa w miłości, trwa w Bogu’. A więc miłuj bliźniego i rozpoznaj w sobie źródło tej miłości, a w nim dojrzysz Boga w takiej mierze, w jakiej to jest możliwe.

Zaczynj więc miłować bliźniego: ‘Podziel się swoim chlebem z głodnym, wprowadź w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziej i nie odwracaj się od współziomków’. A co ci przyniesie takie postępowanie? ‘Wtedy twoje światło wszędzie jak zorza’. Oto twoim światłem jest Bóg. Jest On jak zorza, bo wszędzie dla ciebie po ciemnej nocy czasu tej ziemi; to światło nie wschodzi ani nie zachodzi, ponieważ trwa zawsze.

Miłując bliźniego i troszcząc się o niego, przemierzasz drogę. Jaką drogę? Drogę wiodącą do Boga, którego mamy miłować całym sercem, całą duszą i całym umysłem. Nie doszliśmy jeszcze do Boga, ale mamy z sobą naszego bliźniego. Umiej więc znosić tego, który ci towarzyszy w drodze, abyś doszedł do Tego, z którym pragniesz pozostać” (św. Augustyn, *Komentarz do Ewangelii św. Jana*. Traktat 17, 7-9).

„Serce człowieka uczy się od Serca Chrystusa poznawać prawdziwy i jedyny sens swojego życia i przeznaczenia, rozumieć wartość życia prawdziwie chrześcijańskiego, strzec się wypaczeń ludzkiego serca, łączyć synowską miłość do Boga z miłością bliźniego (św. Jan Paweł II, *Orędzie do Towarzystwa Jezusowego* – 5.10.1986).

Tak, zakłócenia równowagi, na które cierpi dzisiejszy świat wiążą się w istocie z bardziej podstawowym zakłóceniem równowagi, jaka ma miejsce w sercu ludzkim (por. *Gaudium et spes*, 10). Jezus zaprasza nas do odpoczynku przy swoim Sercu,

aby odzyskać tę równowagę: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Trwały pokój i rozwiązanie wszystkich dręczących nas problemów można znaleźć tylko przy Sercu Jezusa. „Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,29).

„Wzywam zatem wszystkich wiernych – prosił św. Jana Paweł II - aby nadal gorliwie pielęgowali kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, przystosowując go do naszych czasów, ażeby dzięki temu mogli nieustannie czerpać z jego niezgłębionych bogactw i umieli z radością na nie odpowiadać, miłując Boga i braci, znajdując pokój, wchodząc na drogę pojednania i umacniając swą nadzieję, że kiedyś będą żyć pełnią Boga we wspólnocie ze wszystkimi świętymi [...]. Również następnym pokoleniom należy zaszcześcić pragnienie spotkania Pana, wpatrywania się w Niego, aby potrafiły odpowiedzieć na wezwanie do świętości i mogły odkryć swoją szczególną misję w Kościele i w świecie, realizując w ten sposób swe powołanie chrzcielne...” (św. Jan Paweł II, *Pielęgnujcie kult Najświętszego Serca Pana Jezusa*).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, na koniec, adorujmy podczas dzisiejszej uroczystości Najświętsze Serce Jezusa jako „naturalny i najwymowniejszy symbol tej niewyczerpanej miłości, jaką boski Odkupiciel żywi dla rodzaju ludzkiego. Dziękujmy Chrystusowi za ten wielki dar, na który nie zasłużyliśmy. Najświętsze i miłosierne Serce Jezusa, uczynń nasze serca według Serca Twego!

Ideologia gender

Abp Stanisław Gądecki

Ideologia gender (Wieleń Zaobrzański – 7.07.2019)

Jak co roku przybywamy do Ciebie Maryjo, Ucieczko Grzeszników. Przybywamy do Twego wieleńskiego sanktuarium, aby tutaj oddać Ci cześć, aby umocnić nasze siły duchowe, aby od Ciebie uczyć się chrystusowej postawy wobec ludzi i świata. Aby tutaj uczyć się Kościoła, który „ma na celu pomóc wszystkim ludziom naszych czasów, niezależnie od tego, czy wierzą w Boga, czy tylko niewyraźnie Go uznają, by jaśniej pojmując całe swoje powołanie, lepiej przystosowali świat do wzniosłej godności człowieka” (por. *Gaudium et spes*, 91).

Tym razem – ze względu na ostatni dokument Kongregacji Edukacji Katolickiej *Stworzył ich jako mężczyznę i kobietę. Z myślą o drodze dialogu na temat kwestii gender w edukacji*. – chciałbym podjąć razem z Wami zastanowienie na dość kontrowersyjny temat, a mianowicie na temat *gender*. W tym momencie mogą pojawić się wszelkiego rodzaju zastrzeżenia, czy rzeczywiście jest to najważniejszy dla nas temat oraz czy Wieleń jest najwłaściwszym miejscem do jego podjęcia? Biorąc jednak pod uwagę szybkość rozprzestrzeniania się idei w naszych czasach i ich zakres, który nie omija najmniejszej wioski, warto w tym ważnym dla Kościoła Poznańskiego sanktuarium przedstawić kilka myśli z tego dokumentu, który został ogłoszony 10 czerwca br. Stolica Apostolska zajęła w nim oficjalne stanowisko w sprawie *gender*. Dokument ten stanowczo sprzeciwia się tej ideologii, a w szczególności narzucaniu jej w szkołach i na uczelniach jako jedyne go słusznego światopoglądu o rzekomo naukowym charakterze, zarazem jednak zachęca do dialogu w ramach studiów *gender*, zwłaszcza gdy chodzi o sposób, w jaki różnica między obu płciami jest przeżywana w różnych kulturach.

Kongregacja powierza ten tekst wszystkim, którym leży na sercu sprawa wychowania, a zwłaszcza wspólnotom wychowawczym szkół katolickich oraz osobom inspirującym się chrześcijańską wizją życia, a także pracującym w innych typach szkół. Dokument ten jest adresowany także do rodziców, uczniów, dyrektorów szkół i ich pracowników, a również do biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnic, ruchów kościelnych, stowarzyszeń wiernych świeckich oraz innych organów (p. 7).

1. Płciowość jako podstawowy składnik osobowości

Tekst ten – niełatwy w odbiorze – najpierw zauważa, że obecnie stajemy w obliczu tego, co można słusznie nazwać kryzysem wychowawczym, szczególnie w odniesieniu do kwestii uczuciowości i płciowości. W wielu przypadkach planowane są dzisiaj i wdrażane programy nauczania, w których „prezentowane są koncepcje osoby i życia pozornie neutralne, lecz w rzeczywistości

odzwierciedlające antropologię sprzeczną z wiarą i z prawym rozumem”. Dezorientacja antropologiczna - powszechnie cechująca klimat kulturowy naszych czasów - przyczyniła się do destabilizacji rodziny jako instytucji, niosąc ze sobą skłonność do zamazywania różnic między mężczyzną a kobietą, uważanych jedynie za skutki uwarunkowań historyczno-kulturowych (p. 1).

Twórcy teorii *gender* są przekonani – co podkreślił ostatnio Krzysztof Karoń, w swojej książce *Historia antykultury* - że nie tylko płeć społeczna [gender], ale i płeć biologiczna [sex] są społecznymi sztucznymi konstruktami, powstałymi w ludzkim umyśle. Ich zdaniem tożsamość płciowa powinna być wybierana przez człowieka według swego uznania. Obowiązujące w tradycyjnej kulturze konwencje - przypisujące różnym płciom społecznym role i narzucające wzorce zachowań - mają charakter represji i prowadzą do społecznego wykluczenia osób odbiegających od społecznie akceptowalnej normy i do różnych form dyskryminacji. Ponieważ zaś podstawą społecznej niesprawiedliwości i wszelkich hierarchii – w ich mniemaniu – jest zróżnicowanie między ludźmi, zaś najbardziej elementarnym kryterium zróżnicowania jest płeć, stąd warunkiem wszelkiego postępu jest likwidacja pojęcia płci jako kryterium różnicującego (Judith Butler). Ideologię *gender* Karoń uważa za współczesną odmianę magii i mówi w tym przypadku o marksizmem magicznym (por. Krzysztof Karoń, *Historia antykultury*, Warszawa 2018, 498).

W tych okolicznościach – wróćmy do dokumentu Kongregacji - misja wychowawcza staje przed wyzwaniem, które wyłania się z różnych form ideologii ogólnie zwanej *gender*, która zaprzecza różnicy i naturalnej komplementarności mężczyzny i kobiety. Ukazuje ona społeczeństwo bez różnic płciowych i banalizuje podstawy antropologiczne rodziny. „Ideologia ta wprowadza projekty edukacyjne i wytyczne legislacyjne promujące tożsamość osobistą i związki emocjonalne w całkowitym oderwaniu od różnic biologicznych między mężczyzną a kobietą. Tożsamość człowieka jest zdana na indywidualistyczny wybór, który może się również z czasem zmieniać” (p. 2).

W przeciwieństwie do tego, chrześcijańska wizja antropologiczna postrzega **płciowość jako podstawowy składnik osobowości**, jej sposobu bycia, przejawiania siebie, komunikowania się z innymi, odczuwania, wyrażania i przeżywania ludzkiej miłości. Dlatego stanowi ona integralną część rozwoju osobowości i jej procesu wychowawczego. „Rzeczywiście, z płci wynikają cechy charakterystyczne, które w dziedzinie biologii, psychologii i duchowości, czynią osobę mężczyzną i kobietą, i które z tego powodu mają ogromne znaczenie dla rozwoju dojrzałości poszczególnych ludzi i ich włączenia się w życie społeczne”. W procesie rozwoju „taka różnorodność, związana z dopełnianiem się wzajemnym obu płci, w pełni odpowiada Bożemu zamysłowi, według powołania, do którego każdy jest wezwany”. Dlatego „wychowanie emocjonalne do płciowości winno mieć na uwadze całościową wizję osoby ludzkiej i dążyć konsekwentnie do

integracji elementów biologicznych, psycho-emocjonalnych, społecznych i duchowych” (p. 4).

Podjmując drogę dialogu w odniesieniu do kwestii *gender* w edukacji trzeba uwzględnić różnicę między ideologią *gender* z jednej strony, a całym obszarem badań nad płcią społeczno-kulturową podjętych przez nauki humanistyczne. Podczas gdy ideologia usiłuje, [...] odpowiedzieć „na pewne, czasami zrozumiałe aspiracje”, próbując jednocześnie narzucić jako myśl dominująca określającą nawet edukację dzieci, a tym samym uniemożliwia spotkanie, to nie brakuje poszukiwań naukowych nad *gender*, które starają się osiągnąć głębsze zrozumienie sposobów, w jakie przeżywa się w różnych kulturach różnicę płci między mężczyzną a kobietą. W odniesieniu do tego typu badań możliwe jest otwarcie się na słuchanie, argumentację i na propozycje (p. 6).

2. Jakie są zastrzeżenia w stosunku do teorii *gender*

Teorie *gender* - szczególnie najbardziej radykalne - wskazują na postępujący proces de-naturalizacji lub oddalenia od natury ku absolutnej opcji na rzecz decyzji podmiotu emocjonalnego. Poprzez taką postawę tożsamość seksualna i rodzina stają się wymiarami postmodernistycznej „płynności” i „zmienności”: opierając się jedynie na błędnie rozumianej wolności odczuwania i chcenia, a nie na prawdzie bytu; na chwilowym pożądaniu popędu emocjonalnego i indywidualnej woli (p. 19).

Założenia wspomnianych teorii można sprowadzić do dualizmu antropologicznego: do oddzielenia ciała sprowadzonego do biernej materii i woli, która staje się absolutna, manipulując ciałem według własnego uznania. To połączenie materializmu z woluntaryzmem dają początek relatywizmowi, gdzie wszystko jest równie ważne i nieodróżniane, bez ładu i bez celu. Wszystkie te teorie, [...] utrzymują, że płeć społeczno-kulturowa (*gender*) staje się ostatecznie ważniejsza niż płeć biologiczna. Określa to przede wszystkim rewolucję kulturową i ideologiczną w perspektywie relatywistycznej, a po drugiej rewolucję prawną, ponieważ takie przekonania promują określone prawa indywidualne i społeczne (p. 20).

Praktycznie często rekomendacja różnych tożsamości przedstawia je jako posiadające całkowicie równą wartość, ale faktycznie oznacza to zaprzeczenie doniosłości każdej z nich. Nabiera to szczególnego znaczenia w odniesieniu do różnicy płci. Często bowiem ogólne pojęcie „niedyskryminacji” skrywa ideologię, która zaprzecza różnicy i naturalnej komplementarności mężczyzny i kobiety. „Zamiast przeciwstawiać się negatywnym interpretacjom odmienności płciowej, które godzą w jej niewzruszoną wartość dla godności człowieka, usiłuje się faktycznie zniweczyć tę różnicę, proponując techniki i praktyki, które miałyby ją pozbawić znaczenia dla rozwoju osoby i dla relacji ludzkich. Jednak utopia «rodzaju nijakiego» eliminuje jednocześnie zarówno godność ludzką z odmiennej

pod względem płciowym konstytucji, jak i osobową właściwość płciowego przekazywania życia”. W ten sposób pozbawia się znaczenia antropologiczne podstawy rodziny (p. 21).

Ideologia ta inspiruje projekty edukacyjne i tendencje legislacyjne, które promują tożsamość osobową i intymność afektywną radykalnie niezależną od różnicy biologicznej między mężczyzną a kobietą. Ludzka tożsamość jest powierzona indywidualistycznej opcji, zmieniającej się również w czasie, wyrażającej sposób myślenia i działania, dość dzisiaj rozpowszechniony, który myli „prawdziwą wolność z ideą, że każdy osądza według własnego widzi mi się, jakby poza indywidualnymi osobami nie było żadnych prawd, wartości, zasad, które nas ukierunkowują, jak gdyby wszystko było równe i na wszystko powinno się pozwolić” (p. 22).

„Skoro jednak nie istnieje podział na mężczyznę i kobietę jako fakt wynikający ze stworzenia – uczył papież Benedykt XVI - to nie ma już także rodziny jako rzeczywistości określonej na początku przez stworzenie. A w takim przypadku również potomstwo utraciło miejsce, jakie do tej pory mu przysługiwało, i szczególną godność. [...] z samoistnego podmiotu prawnego staje się ono teraz nieuchronnie przedmiotem, do którego ma się prawo i który, jako przedmiot podlegający prawu, można sobie sprokurować. Tam gdzie wolność działania staje się wolnością czynienia siebie samego, nieuchronnie dochodzi do zanegowania Stwórcy, a przez to ostatecznie dochodzi także do poniżenia człowieka w samej istocie jego bytu, jako stworzenia Bożego, jako obrazu Boga. W walce o rodzinę stawką jest sam człowiek. I staje się oczywiste, że tam, gdzie dochodzi do zanegowania Boga, niszczy się także godność człowieka. Kto broni Boga, ten broni człowieka” (Benedykt XVI, *Ten, kto broni Boga, broni człowieka*. Do Kolegium Kardynalskiego, Kurii Rzymskiej i Gubernatoratu – 21.12.2012).

Abp Hoser twierdzi wręcz, iż *gender* wyczerpuje znamiona herezji antropologicznej o niezwykle niebezpiecznych skutkach. Można ją nazwać herezją rozszczepienną, czyli schizoidalną. Oddziela ona nie tylko stworzenie od Stwórcy, osobę od natury, jednostkę od wspólnoty, człowieka historycznego od przeszłości i przyszłości, ale rozbija także fundamentalną harmonię, komplementarną jedność kobiety i mężczyzny i w końcu rozdziela jedność psychofizyczną człowieka jako osoby i jednostki. Uniemożliwia zatem realizację Bożego planu zbawienia człowieka; wszak „przyszłość człowieka idzie przez rodzinę” (abp Henryk Hoser, *Dyktatura gender*, Kraków 2014, 27).

3. Racjonalne uzasadnienie

Warto podkreślić to, iż istnieją argumenty racjonalne, które wyjaśniają centralne miejsce ciała jako integralnego elementu tożsamości osobowej i relacji rodzinnych. Ciało jest podmiotowością, która komunikuje tożsamość bytu. W tym świetle rozumiemy dane nauk biologicznych i medycznych, zgodnie z którymi „dymorfizm

płciowy” (tj. różnica płci między mężczyznami a kobietami) jest udowodniony naukowo przez takie np. dziedziny wiedzy jak genetyka, endokrynologia i neurologia. Z genetycznego punktu widzenia komórki męczyzny (które zawierają chromosomy XY) różnią się od poczęcia od komórek kobiecych (których odpowiednikiem jest XX). Ponadto w przypadku nieokreśloności seksualnej wkracza medycyna, która interweniuje stosując terapię. W tych szczególnych sytuacjach ani rodzice ani tym bardziej społeczeństwo nie mogą dokonać arbitralnego wyboru, ale to nauka medycyny interweniuje w celu terapeutycznym, to znaczy działa w sposób najmniej inwazyjny na podstawie obiektywnych parametrów w celu wyjaśnienia tożsamości konstytutywnej osoby (p. 24).

Proces określenia tożsamości płciowej jest utrudniony przez fikcyjną konstrukcję tzw. „płci neutralnej” lub „trzeciej płci”, co powoduje zaciemnienie faktu, że płeć danej osoby jest czynnikiem strukturalnym, decydującym tożsamości męskiej i żeńskiej. Próby przewyciężenia konstytutywnej różnicy między mężczyzną a kobietą - jak to ma miejsce w interseksualności lub transpłciowości - prowadzi do dwuznaczności męskiej i żeńskiej, która zakłada w sposób wewnętrznie sprzeczny tę różnicę płci, którą pragnie się zanegować lub przewyciężyć. Ta oscylacja między męskością a kobiecością staje się w końcu jedynie pokazem „prowokującym” przeciwko tak zwanym „schematom tradycyjnym”, które nie uwzględniają cierpienia tych, którzy żyją w stanie nieokreślonym. Koncepcja tego rodzaju stara się unicestwić naturę (to znaczy wszystko, co otrzymaliśmy jako istniejący wcześniej fundament naszej istoty i wszelkiego działania w świecie), podczas gdy jednocześnie w sposób domyślny potwierdza ona jej istnienie (p. 25).

Komplementarność fizjologiczna, oparta na różnicy seksualnej zapewnia warunki niezbędne dla prokreacji. Natomiast odwołanie się do technologii reprodukcyjnych może umożliwić jednemu z partnerów czy też parze osób tej samej płci zrodzenie potomstwa za pomocą „zapłodnienia in vitro” oraz macierzyństwa zastępczego. Jednakże zastosowanie technologii nie jest równoważne poczęciu naturalnemu, ponieważ wiąże się z manipulowaniem ludzkimi embrionami, rozszczepieniem rodzicielstwa oraz instrumentalizacją i/lub komercjalizacją ciała ludzkiego, a także sprowadzaniem dziecka do przedmiotu w rękach nauki i technologii (p. 28).

4. Propozycje

Kościół - będąc matką i nauczycielką - nie tylko słucha, ale na mocy swojej pierwotnej misji, otwiera się na rozum i oddaje się na służbę ludzkiej wspólnoty, oferując swoje propozycje. Jest dla niego oczywiste, że bez zadowalającego wyjaśnienia antropologii, na której opiera się znaczenie seksualności i afektywności, nie można prawidłowo skonstruować programu wychowawczego, zgodnego z naturą człowieka jako osoby, aby ukierunkować go do pełnej realizacji swej tożsamości seksualnej w kontekście powołania do daru z siebie. A pierwszy krok w tym antropologicznym wyjaśnieniu polega na uznaniu, że „również człowiek ma naturę, którą winien szanować i którą nie może manipulować według

swego uznania”. Jest to punkt ciężkości tej ekologii człowieka, która wychodzi od „uznania szczególnej godności człowieka” oraz niezbędnej relacji jego życia „z prawem moralnym, wpisanym w jego naturę” (30).

a. **rodzina**

Rodzina jest „faktem antropologicznym, a w konsekwencji faktem społecznym, kulturowym itd”, ale „klasyfikowanie jej za pomocą pojęć natury ideologicznej, które ważne są tylko w danym momencie historii, a później się przedawniają” oznacza zdradzenie jej wartości. Rodzina, postrzegana jako naturalna jednostka społeczeństwa sprzyjająca najpełniejszej realizacji wzajemności i komplementarności między mężczyzną a kobietą jest uprzednia nawet wobec ładu społeczno-politycznego państwa, którego wolność ustawodawcza musi brać to pod uwagę i dawać temu należyte uznanie (p. 36).

Rozum mówi nam, że z samej natury rodziny wynikają dwa podstawowe prawa, które zawsze muszą być zagwarantowane i chronione. Pierwszym jest prawo rodziny do uznania za podstawową przestrzeń pedagogiczną dla wychowawczego kształtowania dzieci. To „najpierwsze prawo” przekłada się następnie konkretnie na „najcięższy obowiązek” rodziców, by byli odpowiedzialni za „spójne osobowe i społeczne wychowanie dzieci”, także w odniesieniu do wychowania ich tożsamości seksualnej i uczuciowej „w kontekście wychowania do miłości, do wzajemnego daru z siebie”. Jest to prawo - obowiązek wychowawczy, który „jest czymś istotnym i jako taki związany jest z samym przekazywaniem życia ludzkiego; jest on pierwotny i mający pierwszeństwo w stosunku do zadań wychowawczych innych osób, z racji wyjątkowości stosunku miłości łączącej rodziców i dzieci; wyklucza zastępstwo i jest niezbywalny, dlatego nie może być całkowicie przekazany innym, ani przez innych zawłaszczony” (p. 37).

Równie ważnym jest prawo dzieci „do wzrastania w rodzinie, przy tacie i mamie, potrafiących stworzyć odpowiednie środowisko dla ich rozwoju i uczuciowego dojrzewania. Winny dojrzewać w relacji, konfrontując się z męskością i kobiecością - ojca i matki - w ten sposób osiągać dojrzałość uczuciową”. I to właśnie w samej wspólnotce rodzinnej dziecko może być wychowane do rozpoznawania wartości i piękna różnicy płci, równości, oraz komplementarności biologicznej, funkcjonalnej, psychologicznej i społecznej. „W obliczu kultury, która na ogół «banalizuje» płciowość ludzką [...] posługa wychowawcza rodziców musi skupić się zdecydowanie na kulturze życia płciowego, aby była ona prawdziwie i w pełni osobowa: płciowość jest w istocie bogactwem całej osoby — ciała, uczuć i duszy — ujawniającym swe głębokie znaczenie w doprowadzeniu osoby do złożenia daru z siebie w miłości”. Prawom tym oczywiście towarzyszą wszystkie inne podstawowe prawa osoby, w szczególności wolności myśli, sumienia i religii. W tych przestrzeniach mogą się zrodzić owocne doświadczenia współpracy między wszystkimi osobami zaangażowanymi w edukację (p. 38).

b. szkoła

Wychowanie uczuciowości wymaga od szkoły odpowiedniego i wyważonego języka. Po pierwsze, należy wziąć pod uwagę, że dzieci i młodzież nie osiągnęły jeszcze pełnej dojrzałości i przygotowują się z zainteresowaniem do odkrywania życia. Dlatego konieczne jest, aby pomóc uczniom rozwinąć „zmysł krytyczny wobec inwazji propozycji, w obliczu niekontrolowanej pornografii i przeciążenia bodźcami, które mogą okaleczyć seksualność”. W obliczu bombardowania przesłaniami dwuznacznymi i niejasnymi - których celem jest dezorientacja emocjonalna i uniemożliwienie dojrzałości psycho-relacyjnej. „Trzeba im pomóc w rozpoznaniu i poszukiwaniu wpływów pozytywnych, w czasie, w którym nabierają dystansu wobec tego wszystkiego, co zniekształca ich zdolność do kochania” (p. 42).

c. społeczeństwo

Rodzina nie może pozostać sama w obliczu wyzwania wychowawczego. [...] Znacząca pilność wyzwania formacyjnego może dziś stanowić silny bodziec do odbudowy przymierza edukacyjnego między rodziną, szkołą a społeczeństwem (p. 44).

W ramach tego przymierza [edukacyjnego] działania edukacyjne muszą być zgodne z zasadą pomocniczości. „Wszyscy inni uczestnicy procesu wychowawczego działają poniekąd w imieniu rodziców, w oparciu o ich zgodę, a w pewnej mierze nawet na ich zlecenie. Działając wspólnie rodzina, szkoła i społeczeństwo mogą wypracować programy wychowawcze dotyczące uczuciowości i płciowości, które miałyby na celu poszanowanie ciała innej osoby i poszanowanie czasu swego dojrzewania seksualnego i uczuciowego, z uwzględnieniem specyfiki fizjologicznej i psychologicznej, a także faz wzrostu i dojrzewania neuro-poznawczego dziewcząt i chłopców, aby towarzyszyć im w ich rozwoju w sposób zdrowy i odpowiedzialny (p. 46).

Demokratyczne państwo nie może sprowadzić propozycji edukacyjnej jedynie do dominującej mentalności, szczególnie w kwestii tak delikatnej, która dotyczy podstawowej wizji natury ludzkiej i naturalnego prawa rodziców do wolnego wyboru wychowania, zgodnego z godnością osoby ludzkiej. Każda instytucja edukacyjna musi zatem zapewnić sobie narzędzia organizacyjne i programy wychowawcze, które urzeczywistnią i skonkretyzują to prawo rodziców. W ten sposób chrześcijańska propozycja pedagogiczna staje się solidną odpowiedzią na antropologie fragmentacji i prowizoryczności (p. 55).

Zakończenie

Do niedawna - powiedział w ONZ w Nowym Jorku abp Bernardito Auza podczas spotkania pod hasłem: „Równość płci i ideologia gender: ochrona kobiet i dzieci”-

istniało jasne zrozumienie tego, co znaczy być kobietą. Każdy wiedział, do kogo się odnosi, mówiąc o równości płci, przemocy wobec kobiet, edukacji dziewcząt oraz równej płacy za tę samą pracę.

Współcześnie konsensus ten ulega zachwianiu i erozji z powodu nowego zjawiska ideologii płci. Obecnie wielu zwolenników ideologii gender twierdzi, że natura cielesna nie ma nic wspólnego z kobiecością. Jest ona raczej postrzegana jako sposób, w jaki się myśli o sobie lub wyraża się siebie. Ci, którzy uważają się za kobiety, powinni być tak traktowani, bez względu na biologiczną naturę na poziomie komórkowym, endokrynologicznym oraz reprodukcyjnym, bez względu na pierwotne oraz wtórne cechy płciowe, lub inne czynniki. Ten sposób myślenia jest dzisiaj bardzo promowany w świecie, również na najważniejszych forach międzynarodowych przez główny nurt środowisk LGBT.

Warto – na zakończenie - przypomnieć nauczanie Papieża Franciszka, który zachęca katolików i wszystkich ludzi dobrej woli do wspierania, akceptowania, towarzyszenia oraz kochania wszystkich, których tożsamość płciowa nie pokrywa się z ich płcią biologiczną. Przypomina, że należy odrzucić jakąkolwiek przemoc i dyskryminację wobec tych osób. Jednocześnie wskazuje na niebezpieczeństwa, jakie ideologia *gender* niesie dla jednostek i społeczeństwa. Ojciec Święty twierdzi, że jedną rzeczą jest zrozumienie dla ludzkiej słabości i złożoności życia, a drugą akceptacja ideologii, która podważa to, co jest nieodłączną częścią rzeczywistości. Trzeba chronić człowieczeństwo oraz akceptować to, jak zostało pomyślane i stworzone przez Boga.

Watykański dyplomata przywołał również encyklikę Papieża Franciszka „*Laudato si*”, w której mowa jest o akceptacji naszych ciał jako warunku przyjęcia i poszanowania całego świata jako daru. Nie mamy nad naszymi ciałami absolutnej władzy, tak, jak nie mamy jej nad pozostałą częścią stworzenia. To jest właściwe rozumienie ludzkiej ekologii. Uznanie własnego ciała w jego kobiecości i męskości jest warunkiem rozpoznania siebie w spotkaniu z kimś, kto jest inny. A zatem ideologia *gender* w istocie utrudnia budowanie bardziej sprawiedliwego i wolnego społeczeństwa.

Nauka jest konieczna do poznania, a wiara do czynów i postępowania

Abp Stanisław Gądecki

„Nauka jest konieczna do poznania, a wiara do czynów i postępowania” (Borek Wielkopolski – 2.07.2019).

Z wielką radością przeżywamy dzisiaj czterechsetletni jubileusz ustanowienia sanktuarium na Zdzieżu. To sanktuarium powstało najpierw dzięki wierze Maryi a następnie dzięki wierze tych, którzy otaczali, otaczają i będą otaczać Ją czcياً. Sam jubileusz potwierdza wielowiekową obecność Maryi w tym miejscu i jej nieustanną pomoc dla swoich czcicieli.

Gdy wspominamy dzisiaj rok 1619, nie czynimy tego dla wspominek o przeszłości. Nasza pamięć wyraża raczej uznanie dla wartości dziedzictwa religijnego i kulturowego, należącego do wielu pokoleń ludzkich, zamieszkujących te tereny. Można powiedzieć, że również my należymy do tej tradycji. I właśnie to nasze w niej zakorzenienie pozwala nam dzisiaj formułować myśl nową, otwierającą perspektywę na przyszłość (por. *Fides et ratio*, 85).

W takim jubileuszowym momencie podejmiemy teraz refleksję nad trzema sprawami: nad wiarą Maryi, nad pytaniem, co to jest wiara i wreszcie nad naszą wiarą.

1. WIARA MARYI

a. Pierwsza sprawa to wiara Maryi. Maryja urzeczywistniła i uczy nas w najdoskonalszy sposób wiary. Przyjęła Ona obietnicę przyniesioną przez archanioła Gabriela wierząc, że „dla Boga... nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37; KKK, 148). „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła” – powie do Niej Elżbieta (Łk 1,45). To pierwsze zapisane w Ewangelii błogosławieństwo była nagrodą za wiarę Maryi. Ono podkreśla kontrast między niedowiarstwem Zachariasza a wiarą Maryi. Otrzymując zapowiedź narodzin syna, Zachariasz nie potrafił w nią uwierzyć; uważał, że nie może się ona spełnić, gdyż oboje z żoną byli już w podeszłym wieku.

W chwili zwiastowania Maryja otrzymała zdumiewające orędzie - propozycję stania się matką Mesjasza. Stając przed taką obietnicą Maryja nie wątpi, Ona pyta tylko, w jaki sposób można pogodzić dziewictwo, do którego czuje się powołana, z rolą matki. Gdy w odpowiedzi anioł wskaże na wszechmoc Bożą działającą przez Ducha Świętego, Maryja radośnie wyraża swoje przyzwolenie i w tym wyjątkowym momencie w dziejach ludzkości Jej wiara odgrywa decydującą rolę. Słusznie pisze św. Augustyn: „Chrystus zostaje przyjęty i poczęty przez wiarę. Najpierw pojawia się wiara w sercu Dziewicy, a potem staje się płodne łono matki” (*Sermo*, 293).

b. W rozważaniu głębi wiary Maryi pomaga nam także ewangeliczny opis wesela w Kanie Galilejskiej. Gdy zabrakło wina, Maryja mogła szukać jakiegoś czysto ludzkiego wyjścia z tej sytuacji, tymczasem Ona bez wahania mówi do Jezusa: „Nie mają już wina” (J 2,3). Skąd Maryja wiedziała, że w tej sytuacji jej Syn może coś uczynić, skoro do tej pory Jezus nie dał się jeszcze poznać jako cudotwórca? Prawdopodobnie Jej wiara w nadzwyczajne możliwości swojego Syna zrodziła się z podobnych przesłanek, z jakich kiedyś ujawniła się wiara faraona w możliwości Józefa egipskiego. „Kiedy i w Egipcie głód zaczął dawać się we znaki, ludność domagała się chleba od faraona. Wtedy faraon mówił do wszystkich Egipcjan: ‘Udajcie się do Józefa i co on wam powie, czyńcie’ ” (Rdz 41,55). Oczywiście, zanim faraon wydał takie polecenie, wcześniej musiał doświadczyć, że trudno mu znaleźć drugiego takiego człowieka, który by – podobnie jak Józef – posiadał ducha Bożego (Rdz 41,38); który by dorównał Józefowi rozsądkiem i mądrością (Rdz 41,39). Inaczej mówiąc, najpierw faraon dostrzegł, „że Bóg jest z Józefem” (Rdz 39,3), a potem radził: „Udajcie się do Józefa i co on wam powie, czyńcie”. Podobnie zachowała się Maryja, Ona już wcześniej musiała poznać mądrość Jezusa i jego wyjątkowy związek z Bogiem, dlatego zwróciła się do Niego z pełną zaufania prośbą. W ten sposób uczy nas Ona tego, że wiara jest rozumnym odczytaniem wcześniejszych znaków; jest zgodą umysłu na wcześniej dostrzeżoną prawdę. Postępując w ten sposób, idzie Ona za wewnętrznym natchnieniem, bo - zgodnie z Bożym zamysłem - Jej wiara miała poprzedzać pierwsze objawienie się mesjańskiej władzy Jezusa, podobnie jak poprzedziła Jego przyjście na ziemię.

Wiara, do której została wezwana Maryja, nie była wiarą łatwą. Odpowiedź, jaką otrzymała od Jezusa w Kanie nie wydaje się uprzejmą: „Czy to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? ...jeszcze nie nadeszła godzina moja” (J 2,4). Św. Jan Ewangelista nie ma tutaj na myśli godziny początku publicznej działalności Chrystusa, ale zapowiada ostateczną godzinę Jezusa (por. 7,30; 12,23; 13,1; 17,1), której mesjańskie owoce są przedstawione w znaku wina, symbolu pomyślności i radości. To, że w chronologicznej kolejności wydarzeń ta godzina jeszcze nie nadeszła, stanowi przeszkodę, która wydaje się nie do pokonania, bo jej źródłem jest wola Ojca.

A mimo to Maryja nie cofa swojej prośby i wręcz nakazuje sługom dopomóc w przygotowaniu spodziewanego cudu: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Dzięki głębi swej wiary, Maryja potrafiła odczytać w słowach Jezusa nie tylko ich bezpośrednie znaczenie. Ona przeczuwała głębię Bożego miłosierdzia i nie wątpiła w to, że uzyska od Syna odpowiedź miłości. Cud przemiany wody w wino był odpowiedzią na wytrwałość Jej wiary. Dzięki temu wydarzeniu Maryja jawi się jako wzór wiary w Jezusa, która nie cofa się przed żadną przeszkodą.

c. Również działalność publiczna Jezusa poddawała wiarę Maryi wielu próbom. Z jednej strony źródłem pociechy była dla Niej świadomość, że słowa i czyny Jezusa budzą podziw i uznanie wielu. Z drugiej - goryczą napełniał Ją coraz bardziej zaciekle sprzeciw faryzeuszów, uczonych w Piśmie i kapłanów.

Możemy też wyobrazić sobie cierpienia Maryi z powodu niedowiarstwa, jakie dostrzegała Ona nawet u swoich bliskich. „Bracia Jezusa” - to znaczy Jego krewni - nie wierzyli w Niego i sądzili, że Jego postępowaniem kieruje osobista ambicja (J 7,2-5). A chociaż Maryja boleśnie przeżywała ten rozłam w łonie rodziny, nie zerwała więzi z krewnymi, których odnajdujemy ponownie wraz z Nią w pierwszej wspólnocie oczekującej na Zesłanie Ducha Świętego (Dz 1,14). Okazując innym życzliwość i miłość, Maryja dzieli się z nimi swoją wiarą.

d. Nawet w obliczu dramatu Kalwarii wiara Maryi pozostaje niewzruszona. Ewangelista Jan mówi, że Maryja stała pod krzyżem (J 19,25), przez co daje nam do zrozumienia, że nawet w tym dramatycznym momencie nie zabrakło Jej odwagi. Był to z pewnością najtrudniejszy etap Jej „pielgrzymki wiary” (*Lumen gentium*, 58). Nawet w chwili krzyżowej próby Maryja nie przestała wierzyć, że Jezus jest Synem Bożym i że przez swoją ofiarę odmieni On los ludzkości. Przez całe Jej życie - aż do ostatniej próby - wiara Maryi się nie zachwiała. Ona nigdy nie przestała wierzyć „w wypełnienie się” słowa Bożego. Dlatego Kościół czci w Maryi najczystsze wypełnienie wiary (KKK, 149).

Inaczej było z wiarą uczniów, dla których śmierć Jezusa była dramatycznym wstrząsem i tylko dzięki skuteczności modlitwy Jezusa, Piotr i pozostali apostołowie mogli później powrócić na drogę wiary, aby stać się świadkami zmartwychwstania.

Ostatecznym potwierdzeniem wiary Maryi stało się zmartwychwstanie. W Jej sercu - bardziej niż w jakimkolwiek innym - wiara w zmartwychwstałego Chrystusa przybrała oblicze najbardziej autentyczne i najpełniejsze - to znaczy oblicze radości.

Tak więc, całe życie Maryi było stałym postępowaniem w wierze za Chrystusem. I - jak uczy Sobór Watykański II - przez tę wiarę Maryja przoduje całemu Ludowi Bożemu (por. Jan Paweł II, *Maryja – wzór wiary*. Audiencja generalna – 6.05.1998).

2. CO TO JEST WIARA?

a. Druga kwestia to pytanie: co to właściwie jest wiara? Pismo Święte przedstawiona ją często jako zgodę umysłu na wcześniej dostrzeżoną prawdę. Potwierdzają to opisy cudów Jezusowych. Zanim chorzy, albo ich opiekunowie zgłosili się do Jezusa prosząc Go o uzdrowienie, najpierw dowiedzieli się o tym, że Jezus faktycznie uzdrawia i prawdopodobnie może im pomóc. Na podstawie rozumowania dochodzili do wiary. A więc wiara nie jest jakimś irracjonalnym uczuciowym i nieprzekazywalnym doświadczeniem, nie znajdującym wystarczających racji rozumowych dla swego uzasadnienia. Ona jest właśnie

rozumowym rozeznaniem wcześniejszego doświadczenia innych, lub ich świadectwa traktowanego jako znak. Jest rozumnym odczytywaniem znaków. Wiara nie obraża rozumu, ona go po prostu przekracza, bo wiara jest ufnym zawierzeniem Bogu, który to Bóg daje mi inną pewność, niemniej solidną od tej, jaka pochodzi z obliczeń naukowych.

Zilustrujmy to prostym przykładem. Wyobraźmy sobie, że jedziemy samochodem i zbliżamy się do szczytu wzgórza. Z naszego punktu widzenia nie widać dalszego ciągu drogi leżącej za wzgórzem. Czy jednak ów brak widoczności spowoduje, że zatrzymamy samochód i pójdziemy sprawdzić pieszo, czy ta droga ciągnie się dalej? Z pewnością nie. Dlaczego? Ano właśnie dlatego, bo ufamy znakowi postawionemu przy drodze, który informuje, iż droga ta prowadzi do interesującej nas miejscowości. Co więcej, będziemy dalej jechali z tą samą ufnością, co przedtem, gdyż „wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11, 1).

W podobny sposób interpretował wiarę św. Piotra św. Jan Paweł II w Poznaniu: Fragment Ewangelii św. Mateusza prowadzi nas nad jezioro Genenezaret. Apostołowie wsiedli do łodzi, aby wyprzedzić Chrystusa na drugi brzeg. I oto, wiosłując w obranym kierunku, ujrzeli Jego samego krocącego po jeziorze. Na okrzyk trwogi Jezus przemówił do nich: „Odwagi! Ja jestem, nie lękajcie się!”. Wtedy odezwał się Piotr: „Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do Ciebie po wodzie!” A On rzekł: „Przyjdź!” (Mt 14, 28-29). I Piotr wyszedł z łodzi i zaczął kroczyć po wodzie. Dochodził już do Chrystusa, gdy — wobec silnego uderzenia wiatru — uląkł się. Kiedy zaczął tonąć, krzyknął: „Panie, ratuj mnie!” (Mt 14, 30). Wówczas Jezus wyciągnął rękę, uchwycił go, ocalił przed utonięciem i rzekł: „Czemu zwątpiełeś, małej wiary?” (Mt 14, 31).

Piotr z pewnością miał wiarę, którą później tak wspaniale wyznał pod Cezareą Filipową, ale w tym momencie nie była ona jeszcze ugruntowana. Gdy zawiał silny wiatr, zaczął tonąć, ponieważ zwątpił. To nie wicher zanurzył Piotra w głębinach jeziora, lecz niedostatek wiary. Jego wierze zabrakło istotnego elementu - całkowitego zaufania Chrystusowi w chwili wielkiej próby. Zabrakło całkowitego pokładania w Nim nadziei (por. Jan Paweł II, Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na placu Mickiewicza - Poznań, 3.06.1997).

Tak więc, nie wystarczy wierzyć w Boga; trzeba Mu jeszcze zawierzyć, trzeba Mu zaufać. Trzeba powierzyć Mu bez zastrzeżeń całe swoje życie, cały swój los, całą przyszłość. Nie wystarcza sporadyczny udział w obrzędach kościelnych, kilka pobożnych gestów i słów. Wiara wyraża się poprzez całe nasze życie, poprzez nasze czyny i postawę.

Dopiero tego rodzaju wiara ma dla nas wymiar egzystencjalny, ponieważ: „...dla religijnego umysłu i duszy problemem nie było i nie jest istnienie Boga, ale rola,

jaką Pan Bóg odgrywa w naszym życiu. Wiara w istnienie Boga, tak jak się wierzy w prawdziwość twierdzenia Pitagorasa - co nie ma żadnego wpływu na nasze życie codzienne - taka wiara nie jest postawą religijną. Bóg, który istnieje, ale nie ma znaczenia i nie odgrywa żadnej roli w twoim życiu, mógłby równie dobrze nie istnieć.... Problem nie polega więc na tym, jaki jest Bóg. Problemem jest, jakimi ludźmi stajemy się, gdy wiążemy się z Bogiem (por. H.S. Kushner, *Komu potrzebny jest Bóg*, 18-19).

b. „Wiara jest pewna, pewniejsza niż wszelkie ludzkie poznanie, ponieważ opiera się na samym słowie Boga, który nie może kłamać. Oczywiście, prawdy objawione mogą wydawać się niejasne dla rozumu i doświadczenia ludzkiego, ale ‘pewność, jaką daje światło Boże, jest większa niż światło rozumu naturalnego’” (Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, II-II, 171, 5, ad 3). „Dziesięć tysięcy trudności nie powoduje jednej wątpliwości” – uczył bł. kard. Newman (J. H. Newman, *Apologia pro vita sua*); (KKK, 157).

„Wiara szuka rozumienia” (św. Anzelm, *Proslogion*, *proem.*). Charakterystycznym dla wiary jest to, że wierzący pragnie ciągle lepszego poznania Tego, w którym złożył swoją wiarę, i lepszego zrozumienia tego, co On objawił. Aby „coraz głębsze było zrozumienie Objawienia, Duch Święty swoimi darami stale udoskonala wiarę” (por. *Dei verbum*, 5). W ten sposób - według powiedzenia św. Augustyna – „wierzę, aby rozumieć, i rozumiem, aby głębiej wierzyć” (Św. Augustyn, *Sermones*, 43, 7, 9); (por. KKK, 158).

„Chociaż wiara przewyższa rozum, to jednak nigdy nie może mieć miejsca rzeczywista niezgodność między wiarą i rozumem. Ponieważ ten sam Bóg, który objawia tajemnice i udziela wiary, złożył w ludzkim duchu światło rozumu, nie może przeczyć sobie samemu ani prawda nigdy nie może sprzeciwiać się prawdzie” (Sobór Watykański I: DS 3017). „Dlatego badanie metodyczne we wszelkich dyscyplinach naukowych, jeżeli tylko prowadzi się je w sposób prawdziwie naukowy i z poszanowaniem norm moralnych, naprawdę nigdy nie będzie się sprzeciwiać wierze, sprawy bowiem świeckie i sprawy wiary wywodzą swój początek od tego samego Boga” (*Gaudium et spes*, 36); KKK, 159).

3. NASZA WIARA

a. Trzecia i ostatnia sprawa to nasza wiara. Dziś ludzie zdają się nie przykładać do wiary właściwego znaczenia. Dlatego przyczyną dzisiejszego kryzysu Kościoła w Europie jest właśnie kryzys wiary. Jeżeli nie znajdziemy stosownej odpowiedzi na ten kryzys, jeżeli wiara - dzięki spotkaniu z Chrystusem - nie nabierze na nowo żywotności, stając się głębokim przekonaniem i rzeczywistą siłą, wszelkie inne reformy pozostaną nieskuteczne (por. Benedykt XVI, Przemówienie do Kurii Rzymskiej - 22.12.2011).

Przykład takich niefortunnych usiłowań reformowania Kościoła „od końca” mamy obecnie w Kościele katolickim w Niemczech. Odnosi się to do - podjętej przed kilkoma miesiącami - przez niemiecki episkopat tzw. „synodalnej drogi” odnowy Kościoła. Dotyczy ona takich zagadnień jak władza, moralność seksualna, celibat księży oraz rola kobiet w Kościele.

Papież Franciszek – w swoim liście skierowanym - w sobotę 29 czerwca - do „pielgrzymującego ludu Bożego w Niemczech” zwraca uwagę, że odnowa wiary polega nie tyle na reorganizacji struktur, ile na autentycznym powrocie do Ewangelii, która winna stać się głównym kryterium działań podejmowanych przez duchowieństwo i wiernych. Tak właśnie uczynił święty Franciszek z Asyżu, gdy usłyszał wezwanie Jezusa: „Franciszku idź odbuduj mój dom, bo jak widzisz, cały jest w ruinie”. Pomimo wszystkich słabości ówczesnego Kościoła, których sam doświadczył, zaczął autentycznie żyć Ewangelią, rozpoczynając od słuchania Chrystusa i pozwalając Mu, by go przemienił.

b. Tak, priorytetowym zadaniem całego Kościoła naszych czasów musi być odnowa wiary. Tej wiary, która nie jest zwykłą intelektualną zgodą człowieka na szczególne prawdy dotyczące Boga. Ona jest aktem, przez który swobodnie powierzam się Bogu, który mnie kocha. Jest uwierzeniem w tę miłość Boga, która nie słabnie w obliczu niegodziwości człowieka, w obliczu zła i śmierci, ale jest zdolna do przekształcania wszelkiej formy zniewolenia, dając możliwość zbawienia.

Tę wiarę trzeba pielęgnować. Należy zabiegać o to, by ona wzrastała w naszych sercach i w sercach innych ludzi. Trzeba to czynić, bo nawet nasze największe osiągnięcia doczesne może zniszczyć choroba. Największe bogactwa może przekreślić śmierć. Jedynie wiara może twórczo wykorzystać tak dobro, jak i zło spadające na człowieka. Dlatego człowiek rozumny nieustannie będzie nieustannie doskonalił swoją wiarę, wiedząc, że od jej potęgi zależy w jego życiu wszystko.

Wiara to bezcenny skarb. To najwyższe dobro, w którym mieści się całe bogactwo życia doczesnego i wiecznego. Bez wiary nie można podobać się Bogu. Bez wiary nie może być mowy o zbliżeniu się do Boga, o przebaczeniu, zbawieniu, o wspólnocie ani o życiu duchowym. Wiara objawiona to najważniejsze dobro, które mamy przekazywać, głosić i strzec.

Potęga wiary – podobnie jak potęga miłości – jest ciągle jeszcze nie do końca odkrytą energią w człowieku. Ludzie często nie doceniają wiary. Raczej pokładają ufność w pieniądzu, we wiedzy, w ludziach na stanowisku. Tymczasem jeden akt wiary może ocalić człowieka znajdującego się w beznadziejnej sytuacji, bo jest on poddaniem się promieniowaniu Boga, który jest samym źródłem życia.

Skoro wiara jest tak ważna – z punktu widzenia doczesności jak i wieczności - to czymś całkiem naturalnym powinno być zastanowienie się każdego z nas nad tym: jak wygląda moja wiara?

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, prosimy więc Boga słowami papieża Pawła VI:

„Panie, spraw, żeby wiara moja była pełna, bez zastrzeżeń, żeby przeniknęła moje myśli, mój sposób sądzenia o rzeczach Bożych i o rzeczach ludzkich.

O Panie, spraw, żeby wiara moja była dobrowolna, to znaczy żebym osobiście zgodził się na tę wiarę i przylgnął do niej, ażebym przyjął wszelkiego rodzaju wyrzeczenia i wszelkie obowiązki, jakie ona niesie z sobą; i żeby ta wiara wyrażała szczyty mojej osobowości. Wierzę w Ciebie, o Panie.

O Panie, spraw, żeby wiara moja była pewna, oparta na szeregu dowodów i wewnętrznym świadectwie Ducha Świętego, pewna dzięki swemu światłu, które dodaje otuchy, pewna, dzięki swym wnioskom, które uspokajają.

O Panie, spraw, żeby wiara moja była silna, żeby się nie lękała trudnych problemów, których pełno w doświadczeniach naszego życia, żeby się nie obawiała przeciwności ze strony tych, którzy wątpią albo którzy ją odrzucają, którzy jej zaprzeczają, ale żeby spoczywała na przekonaniu wewnętrznym, że to jest Twoja prawda; żeby zawsze moja wiara zwycięsko przechodziła ponad krytyką i ciągle się utwierdzała, przezwyciężała trudności dialektyczne i duchowe, na jakich upływa dzisiaj nasze życie doczesne.

O Panie, spraw, żeby wiara moja była radosna i żeby dawała pokój i szczęście mojemu duchowi, żeby usposobiła do rozmowy z Bogiem i do rozmów z ludźmi, tak żeby promieniowała tym świętym obcowaniem, świętym i ludzkim, i żeby dawała to szczęście, jakie płynie od kogoś, kto wiarę posiada.

O Panie, spraw, żeby wiara moja była skuteczna, i daj miłości mojej sposób, ażebym mógł tę wiarę wyrazić na zewnątrz i tak, aby powstała prawdziwa przyjaźń z Tobą, abym Ciebie przez moją działalność okazywał w cierpieniu, w oczekiwaniu ostatecznego objawienia, w ciągłym poszukiwaniu i dawaniu nieustannego świadectwa, żebym w tym wszystkim znajdował także pokarm dla ufności i dla nadziei.

O Panie, spraw, żeby wiara moja była pokorna, ażeby opierała się nie tylko na doświadczeniu mojej myśli i mojego uczucia, ale żeby była wzbogacona świadectwem Ducha Świętego i żeby nie szukała lepszej gwarancji niż w uległości Tradycji i autorytetowi Nauczycielskiego Urzędu Kościoła świętego. Amen”
(Paweł VI)

Oświadczenie Przewodniczącego Episkopatu ws. LGBT+

Pomimo wakacji, które powinny być czasem odpoczynku i refleksji nad pięknem natury stworzonej przez Boga, w kraju rozgorzały polemiki odnośnie do „ideologii LGBT” (gejów, lesbijek, osób biseksualnych i transseksualnych). Ma to zapewne związek z ofensywą środowisk LGBT+ i ze znaczącym wzrostem liczby tzw. marszów równości organizowanych w naszym kraju, a także z zaplanowanym przez niektóre samorządy wprowadzeniem po wakacjach do programów szkolnych nowego, zgodnego z założeniami tej ideologii, podejścia do edukacji seksualnej.

Osoby przynależące do środowisk tzw. mniejszości seksualnych są naszymi braćmi i siostrami, za których Chrystus oddał swoje życie i które również chce doprowadzić do zbawienia. Szacunek dla konkretnych osób nie może jednak prowadzić do akceptacji ideologii, która stawia sobie za cel przeprowadzenie rewolucji w zakresie społecznych obyczajów i międzyosobowych relacji. „Ta rewolucja w obyczajach i moralności – podkreśla papież Franciszek – często wymachuje «flagą wolności», ale w rzeczywistości przyniosła dewastację duchową i materialną niezliczonym ludzkim istotom, szczególnie najbardziej narażonym” (Watykan, 17.11.2014).

Stąd mój apel do władz samorządowych o niepodejmowanie decyzji, które – pod pozorem przeciwdziałania dyskryminacji – skrywałyby ideologię zaprzeczającą naturalnej różnicy płci i komplementarności mężczyzn i kobiet. Apeluję także do parlamentarzystów, aby oparli się dalekosiężnym planom środowisk LGBT+ polegającym na zmianie polskiego prawa na rzecz wprowadzenia tzw. „małżeństw homoseksualnych” oraz możliwości adopcji przez nie dzieci.

Fala krytyki, która dotknęła metropolitę krakowskiego, arcybiskupa i profesora, a także reakcje pracodawców wobec osób wyrażających swoją dezaprobatę wobec ideologii LGBT+, świadczą o zakorzenionym w pewnych środowiskach totalitaryzmie światopoglądowym, polegającym na usuwaniu poza sferę obszaru wolności ludzi myślących inaczej. Do wszystkich ludzi dobrej woli apeluję więc o stosowanie zasady niedyskryminacji w publicznej dyskusji nie tylko wobec zwolenników wspomnianej ideologii, ale o dopuszczenie na równych prawach do debaty także jej przeciwników.

Abp Stanisław Gądecki
Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, 8 sierpnia 2019 r.

Cierpliwa wytrwałość

Abp Stanisław Gądecki

Cierpliwa wytrwałość. 100-lecie parafii. XX Niedziela zwykła „C” (Chojno, kościół Chrystusa Króla – 18.08.2019).

Spotykamy się dzisiaj na dziękczynnej Eucharystii za 100-lecie istnienia i działalności tutejszej chojeńskiej parafii. Z wdzięcznością wspominamy dzieło tych, którzy stali u jej początków. Przypominamy sobie starania o jej utworzenie, które rozpoczęto pod koniec 1916 roku, gdzie wybitną rolę odegrał Wojciech Nowak i ks. Korneliusz Metelski, administrator parafii bieżdrowskiej.

a. Dnia 19 marca 1917 roku ks. Metelski otrzymał zgodę Kurii Biskupiej w Poznaniu na tworzenie parafii w Chojnie. W końcu tego samego roku parafia ta kupiła - od właściciela ówczesnej oberży w Chojnie - dzisiejsze probostwo wraz z salką i podwórze z zabudowaniami gospodarczymi. W wyniku starań księdza Metelskiego udało się pozyskać prawie 7 ha ziemi ornej przyległej do leśniczówki. Było to możliwe dzięki temu, że po roku 1848 ówczesna właścicielka Chojna - Helena Turno z Objezierza z domu Kwilecka z Dobrojewa - kazała tę ziemię zapisać na rzecz Kościoła.

Natychmiast po przystosowaniu zakupionych budynków ksiądz Metelski otworzył kaplicę w Chojnie, pod patronatem świętego Wojciecha, która mieściła się w salce przyległej do probostwa.

Krótko przed zakończeniem I wojny światowej w 1918 r. władze pruskie wyraziły zgodę i wydzieliły 1 hektar nieużytku pod cmentarz katolicki.

Wreszcie - 1 października 1919 roku - została oficjalnie erygowana parafia rzymskokatolicka w Chojnie. Do niej przyłączono 30 miejscowości wyjętych z parafii bieżdrowskiej. Jest to ciągle jeszcze tytuł do wyrażenia wdzięczności wobec bieżdrowskiej parafii i podziwu dla jej wielkoduszności.

b. A dzisiaj obchodzimy stulecie ustanowienia tej parafii, czyli – w sensie biblijnym - świętujemy jej drugi jubileusz.

Cóż to takiego biblijny jubileusz? Według Księgi Kapłańskiej to czas poświęcony Bogu i przynoszący konkretne korzyści ludziom. Takim czasem był najpierw każdy mały jubileusz, czyli każdy rok szabatowy, każdy co siódmy rok.

Podobne, choć domagające się większych wyrzeczeń było prawo o wielkim jubileuszu, czyli prawo o roku jubileuszowym. Przypadał on w roku pięćdziesiątym, po upływie siedmiu małych jubileuszy, czyli po czterdziestu dziewięciu latach. Rozpoczęcie wielkiego jubileuszu oznajmiano dęciem w róg - zwany *jôbēl* - stąd nasze powiedzenie „czynić jubel”, znaczy brać udział w hałaśliwej zabawie,

przeżywać wielką radość, wielką uroczystość. „Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmicie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz - każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym - nie będziecie siał, nie będziecie żąć tego, co urośnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron” (Kpł 25,10-11).

Jednym z podstawowych przywilejów tego pięćdziesiątego roku była powszechna amnestia; tj. przywrócenie wolności wszystkim niewolnikom żydowskim, będącym w niewoli u swoich ziomków a także oddanie im za darmo ich dziedzicznej ziemi. Nawet jeśli przepisy roku jubileuszowego pozostawały nieraz niedościgłym ideałem, to z pewnością już sama ich obecność przyczyniała się do pragnienia reformy społecznej, polegającej na przywróceniu żydowskim niewolnikom ich pierwotnej wolności i własności.

Rok jubileuszowy to nie tylko piękna utopia - zadekretowana podczas reformy religijnej króla Jozjasza - a następnie porzucona. To także symbol przyszłego wieku; zapowiedź ery mesjańskiej (Dn 7,24; Jub 1,29; 11QMelch). Do tej ery nawiązał Jezus w swojej mowie ogłoszonej w nazaretańskiej synagodze: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). Do tej mesjańskiej ery odwołał się również św. Jan Paweł II, gdy w roku 2000 wzywał narody bogate do darowania długów narodom ubogim.

Przenosząc starotestamentalne prawo o jubileuszu na grunt chrześcijański możemy postawić sobie pytanie: co to znaczy powrót do naszej pierwotnej wolności i własności? To nic innego jak powrót do pierwotnej godności dzieci Bożych. Do godność tych, którzy: „którzy ... z Boga się narodzili” (J 1,12-13). To jest to główne przesłanie, jakie niesie z sobą rok jubileuszowy dla wiernych tutejszej parafii. Niech to wystarczy tytułem wstępu.

A teraz do rzeczy, czyli do głównego tematu, jaki proponują nam dzisiejsze czytania liturgiczne, tj. do wytrwałości. Ten temat został nam dzisiaj przedstawiony w trzech odsłonach: po pierwsze, na czym polega wytrwałość proroka, na czym polega wytrwałość chrześcijanina, i wreszcie, po co nam wszystkim potrzebna jest wytrwałość.

1. WYTRWAŁOŚĆ JEREMIASZA (Jer 38, 4-6. 8-10)

a. Pierwsza sprawa to wytrwałość proroka Jeremiasza. W oblężonej przez Babilończyków Jerozolimie (587 przed Chr.), żydowscy obrońcy miasta - usłyszawszy o nadchodzącej pomocy w postaci wojsk egipskich i zobaczywszy wycofanie się Babilończyków - nabrali nadziei na ocalenie.

Ale prorok Jeremiasz rozwiewa nadzieje oblężonych: „Oto wojsko faraona, które spieszy wam z pomocą, wróci do swego kraju, do Egiptu. Chaldejczycy zaś powrócą i podejmą walkę przeciw temu miastu, zdobędą je i spalą ogniem” (Jer 37,8). Usłyszawszy to przywódcy miasta „się rozgniewali na Jeremiasza i bili go, następnie wtrącili do więzienia w domu Jonatana, kanclerza, który zamienili na więzienie. Jeremiasz więc dostał się do sklepionego lochu i pozostawał tam przez dłuższy czas” (Jer 37,15-16). Było to pierwsze uwięzienie proroka.

Dostrzegając w tej sytuacji niebezpieczeństwo swojej śmierci, Jeremiasz ubłagał króla a ten zmienił miejsce jego uwięzienia. Prorok dostał się teraz pod straż w wartowni (Jer 37,21). Mimo zagrożenia śmiercią, on dalej nie ustępuje i głosi: jeśli oblężeni będą trwać w beznadziejnym oporze, zostaną pokonani przez głód, epidemię i miecz a miasto ulegnie zagładzie (Jer 38,2). Jeśli natomiast skapitulują, Jerozolima ocaleje, a król i wszyscy mieszkańcy ujdą z życiem.

Ministrowie, generałowie i kapłani nie chcieli poddać się słowom proroka. Musieliby wydać się w ręce wroga, nie mając żadnych gwarancji poza słowem Jeremiasza. Nie, oni tego nie uczynią. Raczej postanowią: „Niech umrze ten człowiek, bo naprawdę obezwładnia on ręce żołnierzy, którzy pozostali w tym mieście, i ręce całego ludu, gdy mówi do nich podobne słowa”. Tym razem - w zamiarze zgładzenia go - wrzucono Jeremiasza do zbiornika pełnego błota. Ale prorok znów się nie poddaje, bo wobec niebezpieczeństwa śmierci załamują się fałszywi prorocy. Prawdziwy prorok - przekonany o prawdomówności Boga - potrafi dalej cierpieć a nawet oddać życie. Nie ma na ziemi mocniejszego potwierdzenia prawdy, niż cierpienie i ofiara.

Dziś prorocy także są obrzucani błotem, gdy tylko ośmielą się powiedzieć prawdę zobowiązującą do nawrócenia i przemiany tak w życiu osobistym, jak i w życiu publicznym. Trzeba więc ich oczernić, aby stracili autorytet i zamilkli. Tak postąpiono z bł. Jerzym Popiełuszką, którego najpierw usiłowano zniesławić przy pomocy kłamstw i prowokacji, a gdy to się nie powiodło, związano go i wrzucono do Wisły (ks. Józef Maciąg). Coś podobnego dzieje się teraz z arcybiskupem Jędraszewskim.

Dlaczego prorok bywa prześladowany? Bo przekazuje ludziom to, co mu Bóg powiedział, a nie to, co ludzie pragną usłyszeć. Ludzie zazwyczaj nie wierzą w proroctwa, które nie potwierdzają ich własnej opinii, stąd tłumy nie lubią prawdy.

Niestety, czas szybko potwierdził słowa proroka Jeremiasza. Jerozolima została zdobyta, połowę ludzi wycięto w pień, drugą połowę zabrano w niewolę, a królowi wyłupiono oczy, natomiast Jeremiasz ocalał. Niespodziewanie – podobnie jak w przypowieści o dobrym samarytaninie – z pomocą prorokowi zanurzonemu w błocie przyszedł cudzoziemiec, który przyjął judaizm. Pan posłużył się miłosiernym cudzoziemcem, w celu uchronienia sprawiedliwego Izraelity od

niechybnej śmierci. Uczucia ocalonego Jeremiasza pięknie opisze psalmista: „Z nadzieją czekałem na Pana, a On się pochylił nade mną i wysłuchał mego wołania. Wydobyl mnie z dołu zagłady, z błotnego grzęzawiska, stopy moje postawił na skale i umocnił moje kroki”. W ten sposób Jeremiasz stał się zapowiedzią losu Chrystusa.

2. WYTRWAŁOŚĆ CHRZEŚCIJANINA (Łk 12,49-53)

A teraz druga sprawa, czyli wytrwałość chrześcijanina.

a. pokój Chrystusa

„Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam [διαμερισμὸν; Biblia Warszawska – rozdwojenie]. Te słowa Jezusa brzmią zaskakująco i wydają się sprzeczne ze wszystkim, co miały przynieść ze sobą czasy mesjańskie („Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z kozłębem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą spodem i mały chłopiec będzie je poganiał” - Iz 11,6; por. Za 9,9-10) a nawet z własnymi słowami Jezusa o pokoju (Pokój mój daję wam, pokój zostawiam wam” (J 14,27). Także z zachętami apostoła Pawła: „A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli” (1 Kor 1,10). Aby nie było między wami sporów.

Chrystus faktycznie przyniósł ludziom zapowiadany pokój. On, „który przez ogrom Swych cierpień i śmierć nie tylko unicestwił grzech - źródło i zarzewie niezgody, nędzy, nierówności - lecz również przez przelanie Swej Krwi przywrócił ród ludzki do łask Ojca Niebieskiego i obdarzył go pokojem: ‘On bowiem jest naszym pokojem. On, który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur - wrogość. A przyszedłszy zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy blisko’” (*Pacem in terris*, 169). Kiedy więc dar Jezusa – tj. Duch Święty, Duch miłości - zamieszka w człowieku i gdy człowiek podda się pod Jego kierownictwo, wówczas w jego życiu pojawią się błogosławione owoce Jego obecności, do których należą między innymi radość i pokój.

b. rozdwojenie

„Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam [διαμερισμὸν; Biblia Warszawska – rozdwojenie]. Dlaczego Jezus – chociaż wprowadził pokój między ludzi i społeczeństwa przez swoją śmierć – w czasie swojej publicznej działalności wzbudzał i nadal ciągle wzbudza tak wiele konfliktów i sprzeczności?

Dwa są tego powody. Po pierwsze: ponieważ miłość jest wymagająca. Ona nie pozwala nam na neutralność. Nie można dwom panom służyć. Miłość domaga się zajęcia stanowiska i żąda odpowiedzi. Kto jest z prawdy, ten słucha głosu

Chrystusa (J 18,37), kto z prawdy nie jest, ten nie słucha Jego głosu. To pierwsza przyczyna rozdwojenia.

Po drugie – miłość domaga się wolności od grzechu i zła. Ogień Ducha Świętego, ogień Bożej miłości musi najpierw spalić zło i oczyścić człowieka w sensie duchowym. Jedni są otwarci na ten oczyszczający wpływ, a inni są zamknięci. Wskutek tego, kto idzie za Chrystusem, ten staje się niejako automatycznie znakiem sprzeciwu wobec grzechu i zła (Łk 2,34). „Rozłam” nie oznacza jednak nienawiści do grzeszników, gdyż ta jest sprzeczna z Jezusowym przykazaniem miłości. „Rozłam” oznacza jedynie oddzielenie od grzechu i stanięcie po stronie dobra.

Dzisiejsza Ewangelia jest więc otrzeźwieniem dla tych, którzy chcą traktować chrześcijaństwo jako religię świętego spokoju. Którzy traktują naukę Chrystusa jako zbiór bezmyślnych przyzwyczajęń, które nikogo nie ziębią ani parzą. Czasami są trochę uciążliwe, więc się je opuszcza. Nieraz uprzykrzają życie, to się o nich zapomina i tak jakoś idziemy do przodu (chrzciny, Pierwsza Komunia, ślub, pogrzeb, po drodze Pasterka, kolęda, Popielec, Wielkanoc). W ten sposób udaje się nam sprowadzić życie chrześcijańskie do nikomu nie wadzących obyczajów. Gdy ktoś wykracza poza ten schemat, uznajemy go za fanatyka, który nam zakłóca łatwy wizerunek katolika. W ten sposób człowiek skutecznie odgradza się od Prawdy i usypia siebie, popadając w samozadowolenie.

„Odtąd bowiem pięcioro będzie rozdwojonych w jednym domu: troje stanie przeciw dwojgu, a dwoje przeciw trojgu; ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce; teściowa przeciw synowej, a synowa przeciw teściowej”. Jezus wskazuje na podział, jaki dokona się nawet wewnątrz samych rodzin, pomiędzy jednymi, którzy przyjmą Ewangelię a drugimi, którzy Ewangelię odrzuca.

Ewangelia wybierana jako zasada życia zawsze będzie budzić sprzeciw, często nawet sprzeciw osób najbliższych (ks. Maciej Warowny). Kto poważnie traktuje Ewangelię, ten musi wybierać między lojalnością wobec rodziców a lojalnością wobec Chrystusa. *„Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien”. I „kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien”*. Jeśli moje posłuszeństwo Chrystusowi nie podoba się moim bliskim, to lepszą rzeczą jest dla mnie, że oczekiwania moich bliskich nie zostaną spełnione, niż - gdyby w imię miłości do bliskich - nie spełniła się wola Boża. Dlatego nieraz ktoś, kto chce być wierny Jezusowi musi sprzeciwić się nawet własnej rodzinie: ojcu, matce, teściom, którzy nieraz chcą, by ich syn czy synowa stosowali się do ich „trzeźwych” rad, aby „nie przesadzali” z wytrwałością w pełnieniu woli Bożej.

Ciekawe, że Jezus nie mówi przy tej okazji o zerwaniu więzi małżeńskich w imię Ewangelii. Wiąż człowieka z rodzicami, teściami, czy rodzeństwem nie ma sakramentalnego charakteru, jaki posiada małżeństwo (ks. Józef Maciąg).

3. PO CO WYTRWAŁOŚĆ (Hbr 12, 1-4)

a. Wreszcie trzecia i ostatnia sprawa to zachęta do wytrwałości. Dzisiejsze słowa z Listu do Hebrajczyków niosły kiedyś zachętę do wytrwałości (υπομονη) chrześcijanom, których dotyczył czas próby, cierpienia i prześladowanie. Tym, co pozwalało im wytrwać w takiej sytuacji była ich wiara: „Wiara zaś jest poręką (υποστασις) tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem (ελεγχος) tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11,1).

Nie tylko żydzi, ale także my, chrześcijanie, posiadamy w historii zbawienia wiele przykładów niezachwianej wiary. Mamy dookoła nas mnóstwo świadków (μαρτυρων) wiary i wytrwałości wspierających nas, dodających nam odwagi i sił. Tymi świadkami są patriarchowie i prorocy, święci i błogosławieni, którzy ukończyli już bieg swego ziemskiego życia, wiary ustrzegli i otrzymali wieniec zwycięstwa. Od nich możemy czerpać wzór wytrwałości. Chociaż dzisiaj, przy dzisiejszej ahisterycznej mentalności ludzi, utworzenie żywej więzi z ludźmi wielkiej wiary z przeszłości, stwarza dość dużą trudność. Trzeba jednak pamiętać o tym, że między patriarchami a ludźmi do których był skierowany List do Hebrajczyków też rozciągał się okres ponad tysiąca lat.

Bardziej jeszcze niż we wiarę patriarchów, proroków, świętych i błogosławionych, powinniśmy wpatrywać się w wiarę i wytrwałość Chrystusa, „który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala”. Nawet największe postacie z historii zbawienia są tylko bladym echem w porównaniu z wiarą Jezusa, będącym naszym boskim wzorem. Patrzymy więc na Jezusa. Rozważajmy, jaką cenę zapłacił On, abyśmy i my wytrwali w wierze i nie ustali złamani na duchu.

b. Podobnie jak dawnych świadków wiary, również nas wychowuje Pan Bóg, poddając próbie naszą wytrwałość. Wychowuje, posługując się własną *paideia*, czyli własną formacją umysłów i serc przy pomocy pouczeń, nakazów, upomnień, nagany i kary (Hbr 12,5-11). Obecność przeciwności, prześladowania i krzyża w naszym życiu nie jest znakiem odrzucenia nas przez Boga, ale jest znakiem tego, że Pan Bóg traktuje nas jako swoje dzieci. Gdyby nie dotykał nas karceniem (παιδειας) – „którego uczestnikami stali się wszyscy” (Hbr 12,8) - znaczyłoby to, że jesteśmy bękartami (νοθοι – Biblia Gdańska), a nie synami (Hbr 12,8).

Bóg poddaje nas próbie nie dlatego, że jest mściwym i bezwzględny sadystą, który ma zamiłowanie w zadawaniu nam bólu, ale On to czyni dla naszego ostatecznego dobra, „aby nas uczynić uczestnikami swojej świętości” (Hbr 12,10). Co nieco z tego możemy zrozumieć patrząc na ręce chirurga, który oczyszcza ranę, sprawiając nam ból, lecz nie wyrządzając nam krzywdy.

A zatem „trwajmy w karności! (ει παιδειαν - Hbr 12,7), skoro - walcząc przeciw grzechowi – nie zostaliśmy jeszcze „świadkami” (męczennikami). Trzeba, abyśmy – jako naśladowcy Jezusa - „opierali się aż do krwi, walcząc przeciw grzechowi”,

bo tak jak istnieje chrzest z wody, tak też istnieje „chrzest ognia”, czyli przeciwności, męki, śmierci i zmartwychwstania, którym to chrztem również Jezus został „ochrzczony”.

Jak uczy św. Jan Chryzostom: „Aby zaś uczniowie słysząc słowa: ‘Będą wam urągać, prześladować was i mówić kłamliwie wszystko złe na was’, nie lękali się podjąć dzieła, mówi: Jeśli nie jesteście gotowi na to wszystko, na próżno was wybrałem. Przeciwności pojawią się na pewno; nie uczynią wam jednak nic złego, ale tylko wydadzą świadectwo waszej wytrwałości. Jeśli natomiast ulękniecie się i zaniechacie należytej gorliwości, daleko bardziej ucierpicie; cały świat was surowo osądzi i doznacie wzgardy od wszystkich. To właśnie oznacza podeptanie przez wszystkich” (Jan Chryzostom, *Homilia do Ewangelii św. Mateusza* 15,7).

„Oto rolnik czeka wytrwale na cenny plon ziemi — pisze św. Jakub — dopóki nie spadnie deszcz wczesny i późny. Tak i wy bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze, bo przyjście Pana jest już bliskie’ (Jk 5,7-8). Porównanie z rolnikiem jest bardzo wymowne: ten, kto obsiewa pole, musi przez kilka miesięcy cierpliwie i wytrwale oczekiwać, ale wie, że nasiona w tym czasie przechodzą cykl swoich przeobrażeń dzięki deszczom jesiennym i wiosennym. Rolnik nie jest fatalistą, lecz wzorem pewnego sposobu myślenia, w którym zachodzi równowaga między wiarą a rozumem. Z jednej strony bowiem zna prawa przyrody i wykonuje dobrze swoją pracę, z drugiej zaś ufa Opatrzności, gdyż niektóre podstawowe sprawy są nie w jego rękach, lecz w rękach Boga. Cierpliwość i wytrwałość stanowią właśnie syntezę ludzkiego zaangażowania i zaufania Bogu” (Papież Benedykt XVI, *Bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze*. Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’ – 12.12.2010).

„Nic na świecie nie zastąpi wytrwałości. Nie zastąpi jej talent – nie ma nic powszechniejszego niż ludzie utalentowani, którzy nie odnoszą sukcesów. Nie uczyni niczego sam geniusz – nie nagradzany geniusz to już prawie przysłowie. Nie uczyni niczego też samo wykształcenie – świat jest pełen ludzi wykształconych, o których zapomniano. Tylko wytrwałość i determinacja są wszechmocne” (Calvin Coolidge).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się: Wszechmogący, wieczny Boże - w 100. rocznicę utworzenia tutejszej parafii – błogosław tym, którzy przyczynili się do jej utworzenia. Przyjmij prosimy do swojej chwały wszystkich zmarłych w tym stuleciu parafian. Strzeż z ojcowską dobrocią wszystkich, którzy obecnie tworzą parafialną wspólnotę Chrystusa Króla a także tych, co przybywają do tutejszej świątyni na modlitwę. Spraw, aby w nas i w nich zawsze dojrzywała wiara, nadzieja i miłość do Ciebie i bliźnich. Ponieważ zaś całą nadzieję pokładamy w Bożej łasce, otaczaj swoją opieką także te pokolenia, które po nas przyjdą, aby nie zwątpili w to, że to Bóg jest ostatecznym Panem historii a nie ludzie. Amen.

Chryścianizacja wczoraj i dziś

Abp Stanisław Gądecki

Chryścianizacja wczoraj i dziś. Uroczystości św. Stefana (Budapest, Katedra św. Stefana – 20.08.2019).

Eminencjo, Księżę Kardynale – Prymasie Węgier,

Panie Prezydencie Republiki Węgier,

Panie Premierze,

Parlamentarzyści,

Drodzy kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Wszyscy obecni tutaj wierni,

Widzowie węgierskiej telewizji publicznej!

Spotykamy się dzisiaj w Budapeszcie na wspólnym dziękczynieniu za życie patrona i przewodnika narodu węgierskiego św. Stefana. Bardzo cieszę się z tego powodu, że jako biskup najstarszej diecezji na ziemiach polskich mogę uczestniczyć w tym znaczącym dla narodu węgierskiego kościelnym i państwowym święcie. Pozdrawiam wszystkich od Kościoła katolickiego, który jest w Polsce.

Żywot świętego Stefana, króla węgierskiego, którego dzisiaj czcimy, rozpoczyna się od bardzo znaczących słów: „Lud pogański, który zawojował Panonię czyli kraje Naddunajskie, zwał się Ugrowie czyli Węgrowie, albo Węgrzy. Żyli oni prawie wyłącznie z myślistwa i wojny i zapuszczali częstokroć swe wyprawy do Włoch i Niemiec, póki miecz cesarza Ottona I nie położył kresu ich najazdom na polu Lechowie pod Augsburgiem (955). Najwięcej się jednak do tego przyczyniła ta okoliczność, że książę ich Gejza (970-997) za przyczyną swej małżonki Sarolty, chrześcijanki, słynącej pięknnością, bogobożnością i wysokim rozumem, poznał wiarę Chrystusa wpuścił do kraju misjonarzy katolickich, a w końcu sam się dał ochrzcić. Stało się to w roku 977”. Książę Gejza miał twardy, wyrobiony w bojach i rządach silnej ręki charakter, dlatego też próbował gwałtem wytępić pogaństwo, lecz dało to wręcz przeciwne skutki. I właśnie wtedy - wedle podania - otrzymał

pociechę w postaci widzenia, w którym Pan Bóg zapowiedział mu, iż jego syn nawróci cały kraj i zostanie świętym.

Zapowiedziany syn Valk (Vajk) urodził się około 969 roku w Ostrzyhomiu (Estergom). „Rozradowany ojciec wraz z uszczęśliwioną matką zajęli się dzieckiem, dali mu jak najtroskliwsze wychowanie i kazali je uczyć zasad wiary świętej i potrzebnych umiejętności. Utalentowany królewicz rósł w lata, rozum i miłość Boga i ludzi. Bystrość jego była tak wielką, że licząc dopiero lat piętnaście, już brał udział w rządach, a gorliwość jego o cześć Bożą i dobro bliźniego tak silnie go ożywiała, że przy każdej sposobności - wobec twardego cokolwiek i popędliwego rodzica - bronił nieszczęśliwych i uciśnionych przeciw swawoli i bezprawiom gnębicieli i ciemiężców. Dopiero w osiemnastym roku życia ochrzczono go uroczystie wobec cesarza Ottona III i cesarza Henryka, księcia Bawarskiego. Na Chrzcie świętym otrzymał imię Stefana [Istvan] i złożył solenny ślub, iż z pomocą Bożą nawróci cały naród na wiarę Chrystusową” (*Żywot świętego Stefana, króla węgierskiego*).

1. CHRYSTIANIZACJA WCZORAJ

a. Jak się wywiązał Stefan z obietnicy złożonej podczas swojego Chrztu, czyli z nawrócenia całego kraju? Gdy rozpoczął swoje władanie zastał kraj pogański, czyli tkwiący, w politeizmie, to znaczy w bałwochwalstwie. Politeizm – jak głosi Chantal Delsol – jest stanem naturalnym ludzkości. „Jest on tym, co przychodzi instynktownie, co wszędzie rośnie i co również bezrefleksyjnie powraca, gdy wszystko zostaje zniszczone. W stanie naturalnym człowiek jest poganinem. Rozpoznaje boskość w otaczającej go rzeczywistości, dostrzega niewidzialne w widzialnym”. Istotna różnica między bóstwami politeizmu a Bogiem monoteizmu nie sprowadza się do różnicy między wieloma a jednym. Politeizm od monoteizmu odróżnia ich źródło. Bogowie politeizmu są wymyślani przez ludzkie społeczeństwo, a Bóg monoteizmu się objawia. Jedni pochodzą z wewnątrz społeczeństwa, drugi pochodzi z zewnątrz (por. Ch. Delsol, *Kamienie węgielne. Na czym nam zależy*, Kraków 2018, 276-277.278).

Bałwochwalstwo zostało bardzo wcześnie rozpoznane przez Objawienie jako śmiertelne zagrożenie dla człowieka i społeczeństwa, dlatego zostało ono zakazane już w pierwszym przykazaniu Dekalogu. W pierwszym, czyli w najważniejszym ze wszystkich przykazań, bo z niego wynikają wszystkie pozostałe przykazania i na nim się opierają.

„Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!
Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu
tego, co jest na niebie wysoko,
ani tego, co jest na ziemi nisko,
ani tego, co jest w wodach pod ziemią!
Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył” (Wj 20,3-5).

W sensie ścisłym pierwsze przykazanie dotyczyło zakazu sporządzania bożków oraz oddawania im boskiej czci, co akurat tak na Węgrzech jak i w Polsce było bardzo żywe w X wieku. To przykazanie nakłada obowiązek stawiania Boga na pierwszym miejscu w życiu człowieka, co później krótko streścił św. Augustyn w prostym powiedzeniu: „jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko jest na swoim miejscu”.

Księga Rodzaju uczy, że Jedyne Bóg stworzył człowieka „na swój obraz, na obraz Boży go stworzył” (Rdz 1,27). Stworzył człowieka jako odbicie swojej boskiej chwały i uzdolnił go do oddawania Mu czci. Niestety człowiek – po upadku – nie okazał szczególnej skłonności do oddawania Bogu chwały, ale raczej okazał się skłonny do podnoszenia wartości względnych do rangi Absolutu. Zamiast oddać chwałę Stworzycielowi, boską cześć oddawał stworzeniom, ubóstwiając to, co nie jest Bogiem (KKK, 2113).

Jednakże bałwochwalstwa nie da się praktykować bezkarnie; bałwochwalca upodabnia się do bożka, do idola, którego sobie wybrał: „Do nich są podobni ci, którzy je robią, i każdy, który im ufa” (Ps 115,4-5.8). Właśnie dlatego bałwochwalstwo było i zawsze będzie tak bardzo niebezpieczne dla człowieka. Amerykański filozof XIX wieku, Ralph Waldo Emerson ostrzegał przed tym w następujących słowach: „Trzeba być ostrożnym w tym, co czcimy, ponieważ to, co czcimy, tym się stajemy”. Bałwochwalca upodabnia się do tego, w czym znalazł swoją najwyższą wartość, dla czego jest gotów do największych poświęceń. Jeśli będziemy służyć Bogu żywemu, nasza tożsamość będzie się coraz głębiej wkorzeniać w to, co boskie, wartościowe i nieprzemijające. Jeśli natomiast będziemy wysługiwać się bożkom, to w naszym życiu pojawi się poczucie bezsensu i pustki (Ps 115,4-8), ogarniając każdą dziedzinę naszego życia, myślenia i działania.

Lecz oprócz bałwochwalstwa w sensie ścisłym (*sensu stricto*) - czyli oprócz boskiego kultu oddawanego posągom czy obrazom oraz stworzeniom - w Starym Testamencie znajdziemy również krytykę bałwochwalstwa rozumianego w sensie szerokim (*sensu largo*). W szerszym tego słowa znaczeniu bałwochwalstwem jest każdy grzech, będący wyrazem nieposłuszeństwa wobec Jedynego Boga.

Mechanizm, w jaki ten drugi rodzaj bałwochwalstwa przekłada się na grzeszny sposób życia, bodajże najdosadniej obnażył Apostoł Paweł. Podążając za myślą 13 rozdziału Księgi Mądrości powie on, że czciciele bożków: „choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali”, co spowodowało podwójny skutek: „znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce”. W ten sposób wydali samych siebie na żer bezecnych namiętności oraz na pastwę na nic niezdatnego rozumu; czyli konkretne występki są jego zdaniem prostą konsekwencją zaćmienia serca i rozumu (Rz 1,21-32). Z tego podwójnego zaćmienia rodzą się wszelkie „uczynki ciała” (czyli stosunki lesbijskie i homoseksualne, wszelka nieprawość, przewrotność, chciwość, niegodziwość,

zazdrość, zabójstwo, waśnie, podstęp, złośliwość; potwarz, oszczerstwo, nienawidzenie Boga, zuchwałość, pycha, chętność, pomysłowość w czynieniu tego, co złe, nieposłuszeństwo względem rodziców, bezrozumność, niestałość, brak serca, brak litości - Rz 1,26-31).

Tertulian powie później iż: „Poganie, którzy nie posiadają pełni prawdy - bo też ich nauczycielem prawdy nie jest Bóg - określają zło i dobro w sposób dowolny i schlebający żądzy: tu dobre jest to, co gdzie indziej jest złe, i tu jest złe to, co gdzie indziej jest dobre” (Tertulian, *O widowiskach*, XXI). „Dlatego też, najmilsi moi, strzeżcie się bałwochwalstwa!” (1Kor 10,14).

Błędy bałwochwalstwa muszą koniecznie zostać rozpoznane i usunięte, gdyż powodują one silne wyobcowanie człowieka i oddalają go od jego prawdziwego przeznaczenia. Uniemożliwiają mu uznanie w Chrystusie jedynego i prawdziwego Zbawiciela (por. Benedykt XVI, *Rozum nigdy nie jest w sprzeczności z wiarą*. Msza św. na placu Inwalidów, Paryż – 13.09.2008).

b. Księżę Stefan rozumiał niebezpieczeństwo na jakie z racji bałwochwalstwa byli wystawieni Węgrzy i – w ramach swoich możliwości – podjął odpowiednie kroki, aby je usunąć. Wprawdzie już wcześniej usiłował to uczynić jego ojciec, książę Geza, starając się bezskutecznie osiągnąć pokonanie idolatrii przy pomocy siły, ale to dopiero Stefan osiągnął cel przy pomocy perswazji. A sumie jednak geniusz obu tych protoplastów węgierskich władców – podobnie jak polskiego księcia Mieszka I (922-992) – polegał na dalekosiężnym spojrzeniu w przyszłość i zrozumieniu tego, jak bardzo niezbędną dla Węgier jest sprawą przejście od kultu stworzeń do kultu Stwórcy.

Dlaczego ci władcy zdecydowali się na tak odważny krok? Pragmatyczna odpowiedź brzmi: ponieważ dostrzegli w tym korzyści polityczne, kulturowe i gospodarcze. Faktycznie, ich decyzja mogła być częściowo uwarunkowana takimi motywami, dostrzegli oni bowiem chrześcijaństwo jako religijne spoiwo społeczeństwa, łamiące separatyzmy plemienne. Bo cywilizacja chrześcijańska wzmacniała pozycję panującego, sakralizując władzę monarszą.

Dzięki ich odwadze rodzące się państwo węgierskie zaczęło się budować na ewangelijnych wartościach, które stały się fundamentem węgierskiego życia indywidualnego, społecznego i państwowego. Wiara chrześcijańska dała początek nowej kulturze narodu węgierskiego, która to kultura przez tysiąc lat burzliwej i jednocześnie chwalebnej historii miała wydać – poprzez instytucje polityczne, edukacyjne, artystyczne i religijne – świadectwo swej żywotności moralnej, swojej spójności z cywilizacją europejską i wyjątkowej oryginalności etnicznej. Trudno objąć jednym spojrzeniem wszystkie dobrodziejstwa, jakie Węgrom przyniósł Chrzest święty.

Ostatecznie jednak to nie tyle wartości narodowe, kulturowe, gospodarcze i polityczne zadecydowały o rozpoczęciu chrystianizacji Węgier, ile raczej szczerą wiarę Gezy i Stefana w to, że tylko Chrystus jest jedynym prawdziwym Bogiem. Chrzest miał dla nich przede wszystkim znaczenie osobiste. Podczas swego Chrztu obaj wypowiedzieli słowa: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego...”. Dzięki tej wierze dokonali prawdziwej rewolucji, prawdziwego zwrotu duchowego, przechodząc od kultu stworzeń (tj. elementów tego świata: słońca, księżyca, zjawisk pogodowych, świętych drzew i zwierząt) do kultu Stworzyciela.

Książę Stefan „sprowadził wielu znakomitych mężów i uczonych kapłanów z Niemiec do Węgier, aby za ich pomocą spełnić uroczysty ślub, złożony przy Chrzcie świętym”. Pracując energicznie nad zjednoczeniem państwa, stworzył jednocześnie solidną organizację kościelną. Wraz z błogosławioną Gizelą fundował liczne kościoły, hospicja dla pielgrzymów i inne instytucje dobroczynne. Założył słynne opactwo benedyktyńskie w Pannohalma oraz cztery inne klasztory, w tym także żeński klasztor obrządku wschodniego i klasztor bazylianów. Za zezwoleniem papieża ufundował metropolię w Ostrzychomiu i sieć zależnych od niej stolic biskupich (Eger, Győr, Pecz, Vac, Veszprém). Niedługo potem założył drugą metropolię w Kalocsa-Kecskemét i jej sufraganie (Csanád, Biharea). Przyczynił się do utworzenia biskupstwa w Nitrze. Powołanie przez niego dwóch metropolii miało dla historii Węgier strategiczne znaczenie, bo własne metropolie dawały niezależność od stolic arcybiskupich w cesarstwie rzymsko-niemieckim, przez które rozciągała się również sieć wpływów politycznych.

„Ucieszony z nawrócenia tak obszernego kraju, Papież Sylwester II nie tylko zatwierdził wszystkie rozporządzenia i fundacje Stefana, ale obdarzył go tytułem króla, nadto ofiarując mu kosztowną koronę, zamianował jego i następców jego Delegatami Apostolskimi i przyznał im przywilej, aby przed nimi niesiono krzyż podwójny jako oznakę Apostolskiej godności” (*Żywot świętego Stefana, króla węgierskiego*). I tak to – w dzień Bożego Narodzenia 25 grudnia 1000 roku – Stefan został uroczystie namaszczone i koronowany na pierwszego króla zjednoczonych Węgier w katedrze w Ostrzychomiu, otrzymując zaszczytny tytuł „króla apostolskiego”. A dokonało się to już po pierwszych trzech latach jego panowania.

Oto świeżo obmyte wodą chrztu, pogańskie dotąd plemię Węgrów otrzymało katolickiego króla, stając się tym samym pełnoprawnym członkiem rodziny cywilizowanych krajów europejskich. Rodziny, w której najwyższą cnotą obywatelską było wcielenie ideału Państwa Bożego.

Mimo iż w tym samym czasie i niemniej gorliwie o koronę starał się polski książę Bolesław Chrobry, popierany przez samego cesarza Ottona III, polski książę otrzymał ją dopiero ćwierć wieku później. Bolesław Chrobry nie dostąpił jednak nigdy zaszczytu wyniesienia go na ołtarze.

Stefanowi udało się osiągnąć drugi cel swego panowania, pociągając do Boga rzesze swoich poddanych nie przez surowość, ale przez przykład własnej świętości: „Ciało i ducha utrzymywał na wodzy ciągłymi umartwieniami i ćwiczeniami pokuty, jednej sobie tylko pozwalając przyjemności, tj. zajmowania się ubogimi, wdowami i sierotami. Często nawet przebrany chadzał z jałmużną do domów tych, którzy się wstydzili żebrać. Gdy raz był zajęty rozdzielaniem jałmużny, opadła go czereda żebraków, powaliła o ziemię, poturbowała i obdarła z wszystkiego. Zaledwie jednak podźwignął się na nogi, odezwał się w te słowa do serdecznie umiłowanej Maryi Panny: ‘Otóż widzisz, Królowo Niebios, jak mi się odwdzięczają dzieci Twego Syna, Zbawiciela mego; ale wstaw się za nimi do Jezusa, niech im tak łaskawie wybaczy, jak ja im tego nie popamiętam’” (*Żywot świętego Stefana, króla węgierskiego*).

Tak to spełniła się wizja otrzymana przez jego ojca, że jego syn, Stefan, „z pomocą Bożą nawróci cały naród na wiarę Chrystusową i zostanie świętym”. Sam Stefan dotrzymał też danego przy Chrzcie słowa.

2. CHRYSTIANIZACJA DZISIAJ

Druga, aktualna kwestia to chrystianizacja dzisiaj.

a. Tysiąc lat, jakie upłynęło od Chrztu świętego Stefana uświadamia nam dzisiaj przykrą prawdę, wydaje się jakbyśmy powoli wracali w czasy poprzedzające chrystianizację Europy. Oto dookoła nas zaczyna coraz bardziej gęstnieć epoka ciemności; jakby wracały pogańskie czasy bałwochwalstwa.

Wskutek działań całych systemów mających na celu ograniczanie wpływu chrześcijaństwa na wybory moralne oraz wypieranie go z życia publicznego po to, by osłabić je także w życiu prywatnym, wskutek erozji samego chrześcijaństwa, wreszcie wskutek chętnego poddawania się samego człowieka wpływom materializmu i konsumeryzmu, powstała próżnia, którą zaczęły wypełniać liczniejsze niż kiedyś idole i majaki. To mnóstwo współczesnych bożków wymyślonych i ubóstwianych przez ludzi (człowiek, natura, władza, idee, kariera zawodowa, pieniądze, przyjemności, astrologia, horoskopy, niezliczone sekty i kultury). „Miejsce tego, co boskie, zajęło to, co monstrualne” (P. Sloterdijk, *La Domestication de l'être*, Paris 2000, s. 31). A następstwem tego jest upadek transcendentnej podstawy sądów moralnych w europejskim życiu publicznym i prywatnym. A wszędzie tam, gdzie „poskromione są zasady, tam zdobywają władzę małostkowe pragnienia” – pisał Abraham Joshua Heschel (*Wzorzec życia*, Znak 10(1991)97).

Ktoś mógłby powiedzieć: „nieważne, w co wierzysz, ważne jak żyjesz”. Takie ujęcie sprawy byłoby świadectwem skrajnej bezmyślności, jest bowiem całkiem odwrotnie. Żyjemy zgodnie z naszą wiarą, a nasze przekonania są motorem

naszych działań. Jeśli nasze myślenie jest złe, wówczas także nasze czyny będą złe (abp Fulton. J. Sheen, *Myśli na każdy dzień*, Sandomierz 2018, 76).

„Mimo, że zachodnie demokratyczne społeczności mają wiele elementów pozytywnych na polu kulturalnym, ekonomicznym i politycznym, nie są jednak pozbawione poważnych braków. Ciesząc się prawem do pełniejszej wolności, ludzie roszczą sobie prawo do aborcji, eutanazji, nieograniczonych niczym doświadczeń genetycznych, do związków homoseksualnych, i zachowują się jako niezależni twórcy własnego bytu. Zachłanność konsumistyczna szeroko rozpowszechniona, bardzo często może być zaspokojona jedynie dzięki wyzyskowi słabszych osób i narodów. Pasożytnicza gonitwa za zyskiem, podtrzymywana przez współczesne technologie, daje początek niepohamowanemu nadużyciu dóbr naturalnych i skłania do przynajmniej pośredniego ucisku innych. Podczas gdy świat zachodni cieszy się wysokim poziomem życia, utrzymuje się ten dobrobyt kosztem ubóstwa większości ludności świata” (Papieska Komisja Biblijna, *Biblia a moralność. Biblijne korzenie postępowania chrześcijańskiego*, n. 117, Kielce 2009, s. 163).

Papież Benedykt XVI – na otwarcie pierwszej sesji ogólnej Synodu Bliskiego Wschodu – zwrócił uwagę na konieczność obalenia fałszywych bożków: „Również dziś Chrystus musi się narodzić dla świata i obaleniu muszą zostać fałszywi bogowie, za cenę cierpienia i męczeństwa świadków. Pomyślmy o wielkich mocach dzisiejszych dziejów. Pomyślmy o anonimowych kapitałach, czyniących z człowieka niewolnika, będących anonimową władzą, której ludzie służą, dla której są wydawani na męczarnie i śmierć. Są one władzą destrukcyjną, która zagraża światu. Pomyślmy o terrorystycznych ideologiach, które rzekomo w imię Boga dopuszczają się aktów przemocy. Jednak to nie Bóg im przyświeca, lecz fałszywi bogowie, których trzeba zdemaskować, bo nie są Bogiem. Pomyślmy też o narkotykach, które są mocą będącą niczym zachłanna bestia, co bierze w swoje ręce różne części świata i niszczy je. To też jest fałszywy bóg, który musi upaść. Pomyślmy o stylu życia propagowanym przez opinię publiczną. Małżeństwo się nie liczy, czystość się nie liczy itd. Te dominujące ideologie, które narzucają się siłą, są fałszywymi bogami”.

b. Jak wyrwać się z tego śmiertelnościowego uścisku nowożytnego bałwochwalstwa? Jak przejść ponownie od kultu stworzenia do kultu Stwórcy?

Trzeba, aby Pan Bóg znalazł się ponownie na pierwszym miejscu, najpierw w życiu pojedynczego chrześcijanina, abyśmy na nowo zechcieli wsłuchiwać się w słowo Boże i pozwolili temu słowu oświecać nasze życie. Abyśmy zechcieli wytrwale kroczyć odnowioną drogą w świetle Chrystusa, tzn. bronili życia ludzkiego i rodziny, kształtowali sprawiedliwość społeczną według Ewangelii, zabiegali w codziennym życiu o prawdziwą wolność. Byśmy – tak na Węgrzech jak i w Polsce i całej Europie – dali autentyczny przykład życia według Ewangelii,

cnót chrześcijańskich , przykład duchowego rozwoju – jak pisał papież Franciszek w przesłaniu z okazji 1050-lecia Chrztu Polski.

Być może – uczył papież Benedykt XVI – dzisiejsza sytuacja domaga się czegoś więcej. Podobnie jak męczeństwo chrześcijan w pierwszych wiekach istnienia Kościoła oczyściło ówczesny świat z politeizmu, tak ponownie będzie potrzeba męczeństwa współczesnych chrześcijan, aby świat został wyzwolony od zgubnego wpływu nowożytnych bożków, spod wpływu których możemy się wyzwolić tylko dzięki cierpieniu wierzących, cierpieniu świętych, cierpieniu Matki Kościoła.

Przypominając sobie czasy św. Stefana, widzimy że potrzeba nam czegoś więcej, potrzeba czegoś, co wydaje się dzisiaj zupełnie niemożliwe. Potrzeba nam świętych polityków, polityków na miarę św. Stefana. Takich, którzy wiedzą, że Kościół winien odpowiadać na duchowe potrzeby swoich wiernych, a wspólnota polityczna ma służyć temu, co wchodzi w zakres doczesnego dobra wspólnego (por. *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, 424). Takich, którzy dochowują wierności wartościom naturalnym, szanując uprawnioną autonomię spraw doczesnych. Którzy dochowują wierności wartościom moralnym, świadomi nieodłącznego wymiaru etycznego każdego problemu społecznego i politycznego. Którzy dochowują wierności wartościom nadprzyrodzonym, realizujących swoje zadanie w duchu Ewangelii (por. *KNSK*, 569).

Potrzeba takich polityków, którzy w zsekularyzowanym świecie byliby zdolni „przez śmiałe projekty i inicjatywy przepoić zmysłem chrześcijańskim nie tylko obyczaje i świadomość ludzi, ale również prawa i struktury społeczności świeckiej” (*KNSK*, 531). Zdolnych do tego, by dzięki ich zaangażowaniu wyzwalać słowa Ewangelii rozbrzmiewały w złożonym świecie pracy, produkcji, przedsiębiorczości, finansów, handlu, polityki, prawodawstwa, kultury, stosunków społecznych, w którym żyje człowiek (por. *KNSK*, 70).

Potrzeba polityków przekonanych o tym, że kiedy Bóg stanie się punktem odniesienia, gdy Europa przestanie się bać Boga – co nie oznacza, że w świecie istnieje tylko chrześcijaństwo – wówczas wiele problemów ludzkich, rodzinnych i społecznych zostanie bardzo szybko rozwiązanych (kard. Angelo Bagnasco).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec prosimy Boga o to, abyśmy – w świecie, który stara się zatrzeć różnicę między duszą i ciałem, między tym co duchowe a tym, co materialne, między tym, co ludzkie a tym, co zwierzęce, między kobietą a mężczyzną, między transcendencją a immanencją, w świecie, w którym konsumpcja stała się religią – abyśmy w takim właśnie świecie dążyli – za przykładem św. Stefana – do osiągnięcia trwałego szczęścia w Duchu Świętym. Amen.

Przyszła już pora dokonać żniwa

Abp Stanisław Gądecki

Przyszła już pora dokonać żniwa. Dożynki Wojewódzko - Archidiecezjalne (Siedlec – 25.08.2019).

Drodzy rolnicy wraz z małżonkami, reprezentanci władz rządowych, pani minister, posłowie i senatorowie, panie wojewodo wielkopolski, panie marszałku województwa wielkopolskiego, gospodarzu tych dożynek, przewodniczący sejmiku województwa, duszpasterze rolników, pracownicy Uniwersytetu Przyrodniczego, przedstawiciele Izby Rolniczej, starostowie dożynek, wójtowie, sołtysi, delegacje rolników, hodowców, sadowników, ogrodników i osób zajmujących się działalnością dookoła rolniczą z Wielkopolski, delegacje z wieńcami dożynkowymi i bochnami chleba, zespoły artystyczne, strażacy, służby porządkowe!

Spotykamy się dzisiaj na dożynkach, bo chcemy podziękować Panu Bogu i rolnikom za tegoroczne plony. Bogu za troskę o rolnika i jego rodzinę. Rolnikom za ciężką pracę od wczesnego rana do późnego wieczora. Za osiągnięcia wielkopolskich rolników a jednocześnie za zmaganie się z suszą, która już po raz drugi dotknęła Wielkopolskę. Zgromadziliśmy się w Siedlcu, aby oddać cześć tej niezwykle ważnej dziedzinie ludzkiej aktywności, jaką jest rolnictwo. Nie wszyscy bowiem zdają sobie sprawę z tego, że - jak do tej pory - wynalazek rolnictwa znaczy więcej dla ludzkości niż lądowanie człowieka na księżycu, bo bez rolnictwa nie rozwinęłaby się żadna ludzka cywilizacja.

Tak więc Święto Plonów ma nie tylko swoje bogate dzieje, posiada również swoje miejsce w Biblii. Aby - jako chrześcijanie – głębiej zrozumieć sens tego święta, rozważmy w świetle Pisma Świętego trzy rodzaje tego święta, a mianowicie święto plonów ziemskich, święto plonów duchowych i wreszcie święto plonów czasów ostatecznych.

1. ŚWIĘTO ZIEMSKICH PLONÓW

a. Pierwsza i dla każdego łatwo zrozumiała forma to święto plonów ziemskich. Rolnictwo było znane ludziom na terenach biblijnych od niemal 10 tysięcy lat. Gdyby do zajęć rolniczych zaliczyć także pasterstwo, wówczas można by powiedzieć, że rolnictwo było od bardzo dawna podstawą ludzkiej gospodarki. Żadna inna forma aktywności ludzkiej nie jest tak szeroko opisana w Biblii jak właśnie rolnictwo.

Już na pierwszych stronach Pisma Świętego wspomina się o zajęciach rolniczych (Rdz 2,15; 4,2; 9,20). Pierwszy opis stworzenia prarodzców zawiera nawet coś, co

przypomina konstytucję rolnika: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: ‘Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną;’ I rzekł Bóg: ‘Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem...’” (Rdz 1,27-29).

Związek ziemianina z ziemią jeszcze wyraźniej podkreśla drugi opis stworzenia człowieka: „Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła - bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię (ἐργάζεσθαι τὴν γῆν; qui operaretur humum) i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby - wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,4-7).

Z tej samej Księgi Rodzaju można też wysnuć wniosek, iż rolnicy trudnią się zawodem praktykowanym kiedyś przez Kaina: „Abel był pasterzem trzód, a Kain uprawiał rolę (ἦν ἐργαζόμενος τὴν γῆν; et Cain agricola)” (Rdz 4,2).

Również nowy początek ludzkości po potopie należał do rolników, choć przy tej okazji okazało się jak niebezpiecznym jest łączenie rolnictwa z uprawą winorośli: „Noe był rolnikiem (ἄνθρωπος γεωργὸς γῆ; Noe agricola) i on to pierwszy zasadził winnicę. Gdy potem napił się wina, odurzył się [nim] i leżał nagi w swym namiocie” (Rdz 9,20-21).

Rolnictwo było do tego stopnia ważne w tamtych czasach, że swoimi regulacjami objęto je Prawo Mojżesza. Prawo to dotyczyły np. tzw. żniw ludzi ubogich: „Kiedy żąć będziecie zboże ziemi waszej, nie będziesz żął aż do samego skraju pola i nie będziesz zbierał kłosów pozostałych na polu. [...] Zostawisz to dla ubogiego i dla przybysza. Ja jestem Pan, Bóg wasz!” (Kpł 19,9-10).

Te przepisy dotyczyły również odpoczynku dla samej ziemi, ze względu na niebezpieczeństwo jej wyjałowienia. „...Kiedy wejdziecie do ziemi, którą daję wam, wtedy ziemia będzie także obchodzić szabat dla Pana. Sześć lat będziesz obsiewał swoje pole, sześć lat będziesz obcinał swoją winnicę i będziesz zbierał jej plony, ale w siódmym roku będzie uroczysty szabat dla ziemi, szabat dla Pana. Nie będziesz wtedy obsiewał pola ani obcinał winnicy, nie będziesz żął tego, co samo wyrośnie na polu, ani nie będziesz zbierał winogron nieobciętych. To będzie rok szabatowy [rok odpoczynku] dla ziemi” (Kpł 25,2-5).

W przeciwieństwie do rolników egipskich i mezopotamskich tereny palestyńskie nie były nawadniane kanałami irygacyjnymi, zwykle wystarczającą ilość wody zapewniały tam deszcze i rosa. Pomimo tego, rolnicy musieli często stawiać czoła

siłom natury, plagom szkodników oraz największemu nieprzyjacielowi, tj. suszy (Jer 14,1-6). W kwietniu i maju nadchodziła pora zbiorów jęczmienia, pszenica dojrzewała trzy do czterech tygodni później, a samo młócenie, przewiewanie i przesiewanie zboża mogło trwać całe lato. Nie będziemy już wspominać o zbiorach ogórków, melonów, fasoli, oliwek, fig i soczewicy (Iz 17,5-6).

b. Religijnym zwieńczeniem letnich zbiorów rolnika było Święto Plonów. Było to jedno z trzech najważniejszych świąt Izraela - obok Święta Paschy (Pesach) i Święta Namiotów (Sukkot). W te święta Izraelita mieszkający na terenie kraju zobowiązany był do odbycia pielgrzymki do świątyni jerozolimskiej, aby „stawić się przed Bożym obliczem”.

Święto Plonów zwano także Świętem Tygodni (po hebrajsku Szawuot to właśnie tygodnie), ponieważ obchodzono je siedem tygodni licząc od drugiego wieczoru Święta Paschy; dokładnie pięćdziesiątego i pięćdziesiątego pierwszego dnia. Księga Powtórzonego Prawa tak definiuje termin tego wydarzenia: „Odliczysz sobie siedem tygodni – zaczniesz liczyć siedem tygodni od początku zapuszczenia sierpa w zboże; I będziesz obchodził Święto Tygodni na cześć Pana, Boga twego, z dobrowolnymi szczodrymi darami, jakie dawać będziesz odpowiednio do tego, jak pobłogosławił ci Pan, Bóg twój” (Pwt 16,9-10; por. Wj 23,16).

Księga Kapłańska wymienia poszczególne dary ofiarne, które powinny zostać złożone w tym czasie w świątyni jerozolimskiej: „Przyniesiecie z waszych siedzib po dwa chleby do wykonania nimi gestu kołysania, każdy z dwóch dziesiątych efy najczystszej mąki, kwaszone. To będą pierwociny dla Pana.

Oprócz chleba złożycie w ofierze siedem baranków bez skazy, jednorocznych, jednego młodego cielca i dwa barany. One będą ofiarą całopalną dla Pana razem z ofiarą pokarmową i z ofiarą płynną. Będzie to ofiara spalana, miła woń dla Pana. Ofiarujecie też jednego kozła jako ofiarę przebłagalną i dwa baranki jednoroczne jako ofiarę biesiadną. Kapłan wykona nimi przed Panem gest kołysania razem z chlebami pierwocin, razem z dwoma barankami. Będzie to rzecz poświęcona Panu, przeznaczona dla kapłana. Tego samego dnia zwołacie lud. Będzie to dla was zwołanie święte. Nie będziecie wykonywać tego dnia żadnej pracy. Jest to ustawa wieczysta we wszystkich waszych siedzibach, dla waszych pokoleń” (Kpł 23,17-21; por. Lb 28,27-31).

Łatwo zauważyć, że prawa te obowiązywały w sensie ścisłym tak długo, jak długo istniała świątynia jerozolimska. Razem z jej upadkiem skończyła się też możliwość pielgrzymowania do Jerozolimy i składania darów ofiarnych w Święto Żniw.

2. ŚWIĘTO PLONÓW DUCHOWYCH

a. Drugi temat to Święto Plonów Duchowych. Gdy upadła świątynia jerozolimska, wtedy rozwinął się duchowy sens Święta Żniw. Zwrócono uwagę na

to, że dokładnie tak jak po pięćdziesięciu dniach od Święta Paschy przypadało Święto Plonów, tak też - po pięćdziesięciu dniach od Wyjścia z Egiptu - Mojżesz otrzymał Prawo na górze Synaj. Dlatego Święto Plonów (Szawuot) jest także nazywane świętem nadania Prawa. O ile wyjście z Egiptu przyniosło ludowi Bożemu wolność, o tyle Prawo obdarzyło Izraelitów odpowiedzialnością. Od momentu otrzymania Prawa Lud Boży zobowiązał się do jego przestrzegania i przynoszenia owoców duchowych. Gdy Mojżesz i przeczytał ludowi wszystkie słowa Prawa i wszystkie Jego polecenia, „wtedy cały lud odpowiedział jednogłośnie: ‘Wszystkie słowa, jakie powiedział Pan, wypełnimy’ ” (Wj 24,3).

A jednak, pomimo swoich zapewnień, Izraelici - jak to sami wkrótce wyznali - nie byli w stanie wypełnić Prawa w całości, nie naruszając któregoś z jego nakazów czy zakazów (J 7,19; Dz 13,38-41; 15,10). Wypełnienie Prawa było dla nich tym trudniejsze, bo Prawo Mojżesza stanowi pewną całość: „Choćby ktoś przestrzegał całego Prawa, a przestąpiłby jedno tylko przykazanie, ponosi winę za wszystkie” (Jk 2,10; Ga 5,3). Świadomi tego Żydzi co roku w Święta Przełagania prosili Boga o przebaczenie grzechów.

b. Całość Prawa Mojżesza wypełnił dopiero Jezus, On jest „kresem [τελος] Prawa” (Rz 10,4), właśnie dlatego, że „miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa” (Rz 13,10). On w sposób doskonały wypełnił Prawo Mojżesza, nie czyniąc zła nikomu, ofiarując samego siebie na śmierć za wszystkich. My zaś - dzięki wierze w Chrystusa - możemy wrastać w Jego miłość, przynosząc dobre plony duchowe.

Ten wzrost duchowy chrześcijanina Pan Jezus przedstawił w serii obrazów zaczerpniętych właśnie ze świata rolniczego.

a. Proces siania dobrego ziarna Jezus wyjaśnia w przypowieści o siewcy: „Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał,..” (Mt 13,3-4).

Ta bliska rolnikom przypowieść mówi wiele o procesie ewangelizacji, ale mówi też wiele o samych rolnikach. Serce każdego z Was, Drodzy Rolnicy, ma kształt jednej z czterech rodzajów opisanej przez Jezusa gleby:

- Droga na którą pada ziarno słowa Bożego oznacza umysł tego rolnika, który słucha Ewangelii ale jej nie rozumie, przychodzi szatan i porywa to, co zostało zasiane w umyśle człowieka.
- Miejsce skaliste oznacza umysł tego rolnika, który słucha Słowo Boże i przyjmuje je z radością, ale jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu Słowa, zaraz się załamuje.
- Ciernie oznacza umysł tego rolnika, który owszem słucha Słowa Bożego, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że pozostaje bezowocne.
- Ziemią żyzną jest ten rolnik, który słucha Słowa Bożego i rozumie je a potem wydaje plon: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny” (Mt 13,17-23).

b. Każdy też rolnik wie też doskonale, że prawo zasiewu wiąże się ściśle z prawem śmierci. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24). To prawo przeniesione na płaszczyznę życia chrześcijańskiego oznacza konieczność naszego obumierania jeszcze za życia ziemskiego. „Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne” (J 12,24-25). Aby wydać plony duchowe, chrześcijanin musi najpierw obumierać, czyli przekształcać się, oddawać siebie, poświęcać się dla innych. Nie możemy skupiać się cały czas na sobie, na tym, kim jesteśmy, co mamy, czego nie mamy, jacy jesteśmy, co osiągamy. Takie ziarno pozostanie samo.

c. „...’Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak. Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza się sierp, bo pora już na żniwo” (Mk 4,26-29).

Przypowieść o ziarnie, które posiada własną moc wzrastania, przypomina, że królestwo Boże nie jest do końca owocem ludzkich wysiłków, ale jest przede wszystkim dziełem Boga (Łk 17,21). Jest łaską, a nie rezultatem naszego planowania, pracy, zapobiegliwości. To prawda, że Bóg potrzebuje nas jako współpracowników w pomnażaniu dobra na świecie, ale prawdą jest również to, że to On daje wzrost królestwa Bożego, czyli sprawiedliwości, pokoju i radości w Duchu Świętym. „Oczywiście nie możemy ‘zbudować’ królestwa Bożego własnymi siłami - to, co budujemy, pozostaje zawsze królestwem ludzkim, ze wszystkimi ograniczeniami właściwymi naturze ludzkiej. Królestwo Boże jest darem i właśnie dlatego jest wielkie i piękne, i stanowi odpowiedź na nadzieję. Nie możemy też - używając klasycznej terminologii – ‘zasłużyć’ sobie na niebo przez nasze dzieła. Ono jest zawsze czymś więcej niż to, na co zasługujemy, tak jak to, że jesteśmy kochani, nigdy nie jest czymś, na co ‘zasłużyliśmy’, ale zawsze darem” (Spe salvi, 35). A więc: „Trwajcie więc cierpliwie, bracia, aż do przyjścia Pana. Oto rolnik czeka wytrwale na cenny plon ziemi, dopóki nie spadnie deszcz wczesny i późny” (Jk 5,7).

d. Kolejna przypowieść mówi o bogatym, lecz niemądrym rolniku: „Pewnemu zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole. I rozważał sam w sobie: Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów. I rzekł: Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę całe zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj! Lecz Bóg rzekł do niego: ‘Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?’ Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem” (Łk 12,16-21).

Chciwość, rozumiana jako nieodparte dążenie do posiadania coraz więcej, jest pogonią za wiatrem, czyli marnowaniem energii. Nie przynosi trwałych korzyści, poza chwilową przyjemnością towarzyszącą nabywaniu nowych rzeczy. „Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie” (Mt 6,24).

Przeciwieństwem chciwości jest hojna miłość, umiejąca dzielić się z innymi. Każdy czyn zmierzający do obdarowania i ubogacenia drugiej osoby przewyższa chciwość, np. dzielenie się dobrami materialnymi, wspieranie ubogich, rodzin wielodzietnych, osób dotkniętych klęskami żywiołowymi itp. Tę wadę przewyższa dzielenie się swoją wiedzą, doświadczeniem, czasem itp. Miłość ofiarna polega na dzieleniu się, dawaniu i ubogacaniu innych, polega na traceniu w teraźniejszości, aby zdobyć prawdziwy i niezniszczalny skarb w niebie, czyli miłość, która nigdy nie przeminie (Łk 18,22). „Choć można cię okraść z tego, co otrzymujesz, kto ma moc okraść cię z tego, co dajesz?” - pyta retorycznie Antoine de Saint-Exupery.

3. ŻNIWA CZASÓW OSTATECZNYCH

Trzeci i ostatni temat to żniwa czasów ostatecznych. „Wszystkie problemy, które niepokoją myślącą ludzkość, zmierzają do jednego zasadniczego problemu, jakim jest nieśmiertelność. Również o tych żniwach uczy nas Jezus odwołując się do obrazów zaczerpniętych z dziedziny rolnictwa.

a. koniec świata

„Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosy, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: ‘Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?’ Odpowiedział im: ‘Nieprzyjaczny człowiek to sprawił’. Rzekli mu słudzy: ‘Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?’ A on im odrzekł: ‘Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy’” (Mt 13,24-29).

„Tym, który sieje dobre nasienie, jest Syn Człowieczy. Rolą jest świat, dobrym nasieniem są synowie królestwa, chwastem zaś synowie Złego. Nieprzyjacielem, który posiał chwast, jest diabeł, żniwem jest koniec świata” (Mt 13,37-39).

Przypowieść o chwacie wyjaśnia współistnienie a niejednokrotnie nawet splatanie się dobra i zła w świecie, w naszym życiu, nawet w samej historii Kościoła. Rolą – mówi Pan Jezus – jest „świat” (kosmos), tj. cała ludzkość, obsiewana przez „dobre nasienie” Zbawiciela, czyli przez Ewangelię.

Lecz w świecie działa jednocześnie inny siewca, siewca anty-ewangelii, czyli szatan. On kusi nas wszystkich zawsze złem, które ma pozór dobra, inaczej człowiek nie wybierałby zła. Kusi nas pozorem wolności, która nie liczy się z Bożymi przykazaniami. Kusi pozorem miłości, która nie chce słyszeć o poświęceniu. Kusi pozorem szczęścia, które gardzi Bożą obietnicą życia wiecznego.

Dzięki tym podwójnym zasiewom – Chrystusa i jego posłańców oraz szatana i jego posłańców - świat składa się tak ze świętych, jak i z grzeszników. A właściwie linia podziału nie jest wcale tak prosta. Ona zazwyczaj nie przechodzi między osobami czy grupami społecznymi, ale przechodzi przez serce każdego człowieka z osobna. Nikt z nas nie może się łudzić, że w 100 procentach jest po jednej stronie, bo w nas kryje się zdolność do dobra i miłości, ale także do zła i zdrady. Nasze serce jest zdolne pielęgnować tak ziarno, jak i kłokol.

Doświadczając tego splatania się dobra i zła, człowiek jest skłonny do wydawania pośpiesznych sądów. Oczekuje wyraźnych granic między dobrymi a złymi, prawdą a błędem a potem eliminacji chwastów. Na tym pragnieniu opierają się np. wszystkie herezje zmierzające do stworzenia Kościoła składającego się z samych świętych i czystych. Zazwyczaj tego rodzaju pomysły powodują przy okazji śmierć niewinnych osób.

Św. Augustyn zwrócił naszą uwagę na to, że cierpliwość Boża wobec zła nie jest bynajmniej wyrazem tolerancji wobec zła. „Zły żyje po to, aby się nawrócił lub aby dobry miał okazję do ćwiczenia się w cnocie” (Enarratio in Ps 54,4[2-5]). Gdy Bóg cierpliwie znosi zło dopóki człowiek żyje, to zawsze ma na względzie jakieś dobro. „Wszak Syn człowieczy nie przyszedł zatracać dusz ludzkich, ale zbawiać” (Łk 9, 55). Bóg czeka na marnotrawnego syna do ostatniej chwili.

Prawdziwe oddzielenie dobrych od złych przyniesie dopiero sąd ostateczny. Potępienie i piekło to nie tyle miejsce, ile raczej stan, w jakim znalazł się człowiek, który w sposób wolny i ostateczny oddalił się od Boga, źródła życia i radości. Kto z uporem zamyka się na Ewangelię i decyduje się na „wieczną zagładę [z dala] od oblicza Pańskiego” (2 Tes 1,9). Piekło jest stanem ostatecznej kary, nie dopuszczającej możliwości odmiany tego stanu rzeczy („nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd nie przedostają się do nas” – Łk 16,26) ani też złagodzenia cierpień (Łk 16,19-31). „Bóg nie pozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie: kto sieje w ciełe swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne” – powie św. Paweł Apostoł (Ga 6,8).

Piekło jest nie tyle karą wymierzoną człowiekowi przez Boga, ile raczej logiczną konsekwencją decyzji podjętych przez samego człowieka w czasie jego doczesnego życia. Jest naturalnym następstwem odrzucenia miłości Bożej. To sytuacja w jakiej nieodwołalnie znajdzie się człowiek, który - nawet w ostatniej chwili swego życia -

odrzuć miłosierdzie Boga. „Umrzeć w grzechu śmiertelnym, nie żałując za niego i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, oznacza pozostać z wolnego wyboru na zawsze oddzielonym od Niego. Ten stan ostatecznego samowykluczenia z jedności z Bogiem i świętymi określa się słowem 'piekło' ” (Katechizm Kościoła Katolickiego; KKK, 1033).

b. sąd Boży w czasach ostatnich

Ostatni obraz biblijny ze świata rolniczego to apokaliptyczne żniwa. „Oto biały obłok, a Siedzący na obłoku, podobny do Syna Człowieczego, miał złoty wieniec na głowie, a w ręku swoim ostry sierp.

I wyszedł inny anioł ze świątyni, wołając głosem donośnym do Siedzącego na obłoku: ‘Zapuć twój sierp i żniwa dokonaj, bo przyszła już pora dokonać żniwa, bo dojrzało żniwo na ziemi’. A Siedzący na obłoku rzucił swój sierp na ziemię i ziemia została zżęta” (Ap 14,14-16).

Ten tekst - będący częścią Apokalipsy – budzi grozę. Scena ta ilustruje nam karę Bożą wymierzoną przeciwko złu historii i przeciwko złym. W gruncie rzeczy jednak został on napisany całkiem odwrotnym zamiarze, dla podtrzymania na duchu tych chrześcijan, którzy są aktualnie prześladowani. Autor Apokalipsy umacnia ich wierność nie tylko przez zapowiedź końca prześladowania, ale także przez fakt, iż dokona się to „niebawem”; zwycięski Chrystus jest w drzwiach. Nadeszła godzina żniwa, którą sam zapowiadał kiedyś w przypowieściach. „A gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza sierp...” (Mt 4,29; por. Jł 4,13).

Czego uczy rolnika a także nas wszystkich ten apokaliptyczny tekst? On przypomina nam, że wolność musi zawsze iść w parze z odpowiedzialnością. Syn marnotrawny, który odchodzi od Ojca to ilustracja człowieka, który odchodzi od Boga, ponieważ chce być całkowicie wolnym, chce robić wszystko, na co ma ochotę. Nie chce dostosowywać się do żadnych kryteriów, które są poza czy ponad nim samym. Chce iść wyłącznie za własnym pragnieniem i własną wolą, a zatem pragnie wolności negatywnej. Kto żyje w ten sposób, ten szybko zderzy się z kimś innym, kto żyje tak samo i prędko doświadczy osamotnienia. Postawa syna marnotrawnego odchodzącego od Boga nie jest więc ilustracją wolności, ale raczej obrazem dowolności, która nie akceptuje odpowiedzialności.

Wszyscy musimy uczyć się odpowiedzialnego korzystania z dóbr. Dlatego m.in. trzeba wspólnie wypracować nową równowagę między rolnictwem, przemysłem i usługami, aby owszem nikomu nie zabrakło chleba i pracy, ale jednocześnie by powietrze, woda i inne zasoby naturalne były chronione jako dobra powszechne (por. Caritas in veritate, 27), czyli konieczne jest kultywowanie i szerzenie jasnej świadomości etycznej. Trzeba promować osobistą odpowiedzialność wraz ze społecznym wymiarem rolnictwa, bazującego na odwiecznych wartościach, takich jak gościnność, solidarność, dzielenie trudu pracy.

Wielu młodych ludzi już wybrało taką drogę. Jednym ze znaków czasu jest powrót wielu wykształconych ludzi do pracy w gospodarstwach rolnych. Odpowiadają oni w ten sposób nie tylko na osobiste czy rodzinne potrzeby, ale także dają wyraz konkretnej trosce o dobro wspólne (por. Benedykt XVI, Rolnictwo bogactwem niezbędnym na przyszłość. Rozważanie przed modlitwą "Anioł Pański" – 14.11.2010).

Prawdziwa wolność synów Bożych jest więc przyjęciem odpowiedzialności za siebie, za innych, za świat. Ponosimy osobiście tę odpowiedzialność, ponieważ kochamy Boga, a zatem kochamy także Jego stworzenia. To jest pozytywna wolność, która nie lęka się ostatecznego czasu żniwa ani Chrystusa siedzącego na obłoku, ani sierpa, który zostanie rzucony na ziemię w dniu ostatnim.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się: Panie nieba i ziemi, Ty nakazałeś człowiekowi, aby uprawiał ziemię i troszczył się o nią. Błogosław wszystkim rolnikom, sadownikom, ogrodnikom, zachowaj ich od wszelkich niebezpieczeństw, udziel wystarczających sił i mądrości do słusznej troski o rodzinę, do dobrego wykonywania ich swojej odpowiedzialnej pracy. Spraw - aby podnosząc wzrok znad ziemi - do nieba zanosili modlitwę o urodzaj, o żywność dla zwierząt, ziarno dla siewcy, chleb dla domowników oraz mieszkańców tej ziemi. By każdy dzień rozpoczynali w imię Boże i z Bogiem każdego dnia kończyli swoje dzieło. Amen.

Pokój jest lepszy niż najśluszniejsza wojna

Abp Stanisław Gądecki

Pokój jest lepszy niż najśluszniejsza wojna. 80. rocznica wybuchu II wojny światowej (Poznań, kościół oo. Karmelitów - 1.09.2019).

Wybuch II wojny światowej przed osiemdziesięciu laty był przerażającą tragedią dla każdego myślącego człowieka. Było to wydarzenie o nieprawdopodobnych konsekwencjach dla dziejów Polski, Europy i świata; prawdziwy upadek ówczesnej cywilizacji i kultury.

Początek tej tragedii nie dokonał się na Westerplatte, ponieważ pięć minut wcześniej przed pierwszym strzałem niemieckiego pancernika *Schleswig-Holstein*, nastąpił atak lotniczy na niewielkie - liczące ok. 15 tys. mieszkańców - prowincjonalne miasto Wieluń. Dnia 1 września 1939 r. o godz. 4.40 niemieckie lotnictwo przeprowadziło tam atak bombowy, choć nie stacjonowały w tym miejscu żadne polskie oddziały wojskowe, nie było tam też zakładów przemysłowych, Wieluń nie był również węzłem komunikacyjnym o strategicznym znaczeniu. Jedne z pierwszych bomb spadły na szpital pw. Wszystkich Świętych, wyraźnie oznaczony na dachu symbolem Czerwonego Krzyża, cel chroniony konwencjami międzynarodowymi. Podobny los spotkał położony nieopodal budynek oddziału położniczego oraz gmach szpitala zakaźnego. W wyniku nalotów zginęło ok. 1.200 osób, w tym dzieci i chorzy. Wśród zabitych było wielu Żydów, stanowiących w przedwojennym Wieluniu 1/3 tamtejszej ludności. Ścisłe centrum miasta zostało zniszczone w 90 %.

1. WOJNA

a. rozmiary konfliktu

Tak więc w Wieluniu rozpoczęła się straszliwa II wojna światowa, która dotknęła Polskę a następnie wiele innych narodów. Z czasem objęła ona swoim zasięgiem większą część Europy i Azji, północną Afrykę, a także oceany: Atlantyk i Pacyfik. W sumie spośród wszystkich biorących w niej udział narodów zginęło ponad 56 milionów ludzi, w tym od ok. 6 milionów polskich obywateli (Polaków, Żydów,

Romów i innych narodowości; por. T. Szarota - W. Majerski, *Polska 1939-1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*), co stanowi najwyższy odsetek zabitych w porównaniu z innymi krajami, gdzie toczyły się działania wojenne. A nie jest to bynajmniej wszystko, Niemiecki Generalny Plan Wschodni zakładał, że po dwudziestu latach od ukończenia wojny na dawnych polskich terenach pozostanie przy życiu tylko 20% Polaków.

Nie sposób zliczyć rannych i zaginionych oraz tych, którzy zostali dotknięci represjami, wywózkami, aresztowaniami, albo zamknięciem w obozach (10 milionów w niemieckiej strefie okupacyjnej i 1,8 milionów w okupacyjnej strefie sowieckiej). Wiele miast i wsi zostały spalonych i zrównanych z ziemią. Zniszczeniu uległy środowiska ludzkiego życia i zabytki o ogromnej wartości historycznej. Rodziny zostały zmuszone do masowego opuszczania ojczyzny, z którą były związane od wieków. Nigdy przedtem nie było tak wielu ofiar śmiertelnych wśród ludności cywilnej, zwłaszcza wśród kobiet i dzieci. Jeszcze poważniejszym skutkiem tej wojny była banalizacja śmierci, nienawiści i przemocy, która przyzwyczaiła ludzi do nieznanych przedtem rozmiarów pogardy dla człowieka i pogwałcenia jego praw.

We wrześniu 1939 roku dwaj najeźdźcy z Zachodu i Wschodu, Niemcy i Rosja - dokonując czwartego rozbioru Rzeczypospolitej - nie tylko odebrali Polakom wolność, ale zburzyli też utrwalony porządek życia, dając pierwszeństwo przemocy przed prawem, moralnemu bezładowi przed porządkiem zasad chrześcijańskich. Polska została skreślona z mapy i podzielona między dwie antychrześcijańskie i ateistyczne ideologie; narodowego i międzynarodowego socjalizmu. Oba te totalitarne systemy - odrzuciwszy Boga –w przerażający sposób zwróciły się przeciwko człowiekowi.

Wojna Niemiec przeciw Polsce miała być wojną totalną, wojną na wyniszczenie (*Vernichtungskrieg*). Bez ogródek mówił o tym 22 sierpnia 1939 roku Adolf Hitler podczas ostatniej odprawy z najwyższym dowództwem Wehrmachtu przed atakiem na Polskę. W jasny sposób dał do zrozumienia, że oczekuje od swoich podwładnych, iż wojna ta będzie formą ludobójstwa, skoro porównał zbliżającą się agresję na Polskę do wyniszczenia Ormian przez Turcję w czasie pierwszej wojny światowej.

Głównym celem polityki eksterminacyjnej niemieckiego agresora stały się polskie elity kulturalne, naukowe i gospodarcze. Już na wiosnę 1939 roku rozmaite agendy państwa niemieckiego - przy współudziale reprezentantów mniejszości niemieckiej zamieszkującej obszar Rzeczypospolitej - przygotowały listy proskrypcyjne, na których widniały tysiące nazwisk polskich obywateli (działaczy politycznych, samorządowych, duchownych katolickich, nauczycieli, harcerzy, redaktorów, powstańców wielkopolskich i śląskich) przeznaczonych do likwidacji w pierwszej kolejności (Grzegorz Kucharczyk, *Z kim była ta wojna?* Nasz Dziennik - 31.08.2016).

Grupy Operacyjne Policji Bezpieczeństwa (*Einsatzgruppen*) otrzymały nakaz zabijania bez litości mężczyzn, kobiet i dzieci polskiego pochodzenia i polskie mowy. Rozpoczął się czas eksterminacji różnych grup społecznych w szczególności Żydów i Romów, czas terroru, więzień, egzekucji, wywózek, negacji praw obywatelskich, niepewności jutra, dramatycznych trudności życia codziennego i głodu. Najwymowniejszymi symbolami tego tragicznego zwrócenia się przeciwko człowiekowi stał się Auschwitz, Katyń i Dachau; miejsca, w których w szczególny sposób objawiła się bezwzględność zła, nienawiści i pogardy dla człowieka.

Jednym z głównych założeń niemieckich władz okupacyjnych była eksterminacja polskiego duchowieństwa tak diecezjalnego, jak i zakonnego. Niemiecкому represjom zostało poddanych ponad sześć tysięcy duchownych. Naczelnym obozem zagłady duchowieństwa stał się obóz koncentracyjny w Dachau, który miał do 1940 roku zgromadzić większość aresztowanych duchownych polskiego pochodzenia, również duchownych z pozostałych okupowanych krajów. Ale duchowni ginęli nie tylko w Dachau, Oświęcimiu czy innych obozach koncentracyjnych, ginęli również w swoich parafiach. Nie możemy ponadto zapomnieć o wielkiej daninie męczeńskiej krwi, jaką złożyli duchowni na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, a zwłaszcza na terenach dzisiejszej zachodniej Ukrainy, tam bowiem duchowieństwo musiało się zmierzyć z dwoma okupantami oraz z ukraińskim nacjonalizmem. W czasie tej wojny z rąk okupantów zginęło blisko 3 tys. polskich duchownych. Ani inteligencja ani żadna inna grupa społeczna nie poniosła - proporcjonalnie do swojej liczby - tak wysokich strat jak polskie duchowieństwo, okupant uważał bowiem duchowieństwo za ostoję polskości.

b. opór Polaków

Niemieccy agresorzy napotkali na opór Polaków bez względu na opcję polityczną, za wyjątkiem działającej na obszarze Rzeczypospolitej sowieckiej agentury w postaci ugrupowań komunistycznych. Mimo klęski Polacy walczyli dalej. Polska nie skapitulowała. Nie zawarła sojuszu z Hitlerem. Nie stworzyła kolaboranckiego rządu. Powstało Państwo Podziemne. Powstał rząd Rzeczypospolitej na Uchodźstwie. Opór stawiała Armii Krajowej i Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie oraz Armia sformowanej w Związku Radzieckim.

W tym okresie rozegrał się samotny bój warszawskiego getta, a potem Powstanie Warszawskie. W trakcie Warszawskiego Powstania straty polskie wyniosły ok. 200 tysięcy zabitych (z czego ok. 180 tys. ofiar cywilnych, w tym ok. 33 tys. dzieci). To pamiętne powstanie dowiodło, że Polacy są gotowi do największych poświęceń dla odzyskania niepodległości.

Tamten wojenny czas ujawnił też heroizm świętych: biskupa Michała Kozala, 11 sióstr nazaretanek z Nowogródka, Ojca Maksymiliana Marii Kolbe, błogosławionej Piątki Poznańskiej, błogosławionych 108 męczenników II wojny światowej i następnych 102 kandydatów na ołtarze; ludzi do końca wiernych Chrystusowi, Ewangelii, Kościołowi i Ojczyźnie.

c. zniewolenie Polski

Dla Polaków dramat końca II wojny światowej polegał też na tym, że zwycięstwo aliantów nie przyniosło wcale Polsce niepodległości, mimo tego, że pod koniec wojny Polska była czwartym co do liczebności uczestnikiem alianckich działań w Europie. Nowy powojenny porządek, zadekretowany przez zwycięskie mocarstwa włączył Polskę do bloku państw podporządkowanych Związkowi Radzieckiemu. Emigracyjną tułaczkę rozpoczęli żołnierze spod Monte Cassino, spod Ankony, ze zwycięskiego pochodu brygady gen. Stanisława Maczka – żołnierze, których zdradził świat (*Tak – dla pokoju i rozwoju narodów, nie dla wojny i zabijania!* Słowo biskupów diecezjalnych z Jasnej Góry w 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej). „My Polacy – mówił św. Jan Paweł II - nie mogliśmy uczestniczyć bezpośrednio w tym procesie odbudowy Europy, który został podjęty na Zachodzie. Zostaliśmy z gruzami własnej Stolicy. Znalezliśmy się, jako alianti zwycięskiej koalicji, w sytuacji pokonanych, którym narzucono na czterdzieści lat dominację ze Wschodu, w ramach bloku sowieckiego. Tak więc dla nas walka nie skończyła się w roku 1945” (List na 50. tą rocznicę bitwy o Monte Cassino).

Właściwie nikt nie jest w stanie dokładnie odpowiedzieć na pytanie, kiedy dla Polaków skończyła się ta wojna. Nie był to z pewnością dzień 8 maja 1945 roku, gdy kapitulowały Niemcy. Dowódca wojska podziemnego - gen. Leopold Okulicki - wypowiedział wtedy znamienne słowa: „Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny [...]. Wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem słusznej Sprawy”. Polityczne skutki tej wojny trwały aż do 1989 roku, gdy odzyskailiśmy naszą suwerenność. Wraz z końcem wojny nie ustały jednak następstwa upadku moralnego przez nią spowodowanego, ponieważ doznane zło głęboko wciąga ofiarę w swoją orbitę. Nasi wrześniowi agresorzy np. należeli do światowej czołówki aborcyjnej i eutanazyjnej XX-tego stulecia. Walcząc z nimi, sami zakaziliśmy się tymi objawami zbrodniczej mentalności naszych okupantów.

d. podstawowa przyczyna tej wojny

Ojciec święty Pius XII - analizując najgłębsze powody, które doprowadziły do wybuchu tej nieludzkiej wojny - pisał: „Gdy bada się przyczyny tych dzisiejszych ruin, wobec których oglądająca je ludzkość staje niepewna, słyszy się nieraz twierdzenie, chrześcijaństwo sprzeniewierzyło się swemu posłannictwu [...]. Nie! Chrześcijaństwo [...] nie sprzeniewierzyło się swemu posłannictwu. To ludzie zbuntowali się przeciw chrześcijaństwu, prawdziwemu i dochowującemu wierności Chrystusowi i Jego nauce [...]. Stworzyli sobie chrześcijaństwo na ich miarę, nowego bożka, który nie zbawia [...] nową religię bez duszy albo też duszę bez religii”.

Nie możemy – pisał papież – „zamykać oczu na smutny widok stopniowej dechrystianizacji jednostek i społeczeństw, która od rozluźnienia obyczajów przeszła do osłabienia i do otwartego zaprzeczania prawdy i sił, przeznaczonych dla oświecenia umysłów w kwestii dobra i zła, dla umacniania życia rodzinnego, życia prywatnego, życia państwowego i publicznego. Jakaś bezideowość, jakby szerząca się zaraza, tak dotknęła różne ludy Europy i świata całego, i spowodowała w duszach taką pustkę moralną, iż żadne namiastki religijne czy mitologiczne, narodowe czy międzynarodowe nie zdołają jej wypełnić” (Pius XII, Orędzie radiowe wygłoszone w wigilię Bożego Narodzenia 1941 roku, p. 4.5).

„A więc głównym złem, z powodu którego świat współczesny popadł w duchowe i moralne bankructwo oraz ruinę, jest niegodziwe i zaiste zbrodnicze usiłowanie, by pozbawić Chrystusa Jego Królewskiej władzy, a także nieprzyjęcie nadanego przez

Chrystusa prawa prawdy oraz odrzucenie prawa miłości, które jako Boskie tchnienie jest życiodajną treścią i mocą Jego władania” (Pius XII, *Summi pontificatus*, 20 październik 1939, p.15).

2. DZISIAJ

Dzisiaj zaś - w przemówieniach europejskich polityków – przewija się często ten sam motyw samozadowolenia: „Europa jest kontynentem bez wojen”. Chciałoby się też dopowiedzieć, coraz bardziej bez Boga.

Tymczasem „to nie współczesne doświadczenia i dzisiejsze ideologiczne przesłanki dają gwarancję na życie w pokoju bez wojen, lecz mocna kondycja moralna, oparta o prawdziwe i niezmiennie wartości. Nic i nikt inny nie może nam dać poczucia pewniejszego bezpieczeństwa niż Chrystus i ewangeliczne wartości, które stanęły u fundamentów cywilizacji europejskiej” – mówił papież Benedykt XVI.

Stabilny pokój musi być zawsze oparty na prawdzie, sprawiedliwości, ożywiony i dopełniony miłością i urzeczywistniany w klimacie wolności. Jest to rzeczywistość tak wspaniała i wzniosła, że człowiek – nawet pełen najlepszej woli – nie jest jej w stanie osiągnąć wyłącznie w oparciu o własne siły.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec przypomnijmy sobie łacińskie przysłowie: *Pax melior est quam iustissimum bellum* – „Pokój jest lepszy niż najśluszniejsza wojna”. Myśląc dzisiaj o sytuacji na Ukrainie, w krajach Bliskiego Wschodu i Afryki, ale także o podziałach w naszej Ojczyźnie prosimy Boga o pokój.

W dniu upamiętniającym wybuch II wojny światowej potrzebna jest modlitwa do Boga o to, by Chrystus usunął z ludzkich serc wszystko, co narusza prawdziwy pokój, i uczynił wszystkich świadkami prawdy, sprawiedliwości i miłości braterskiej, umacniając wolę ludzi do burzenia dzielących ich murów, do umocnienia więzi wzajemnej miłości, do zrozumienia innych, do przebaczenia tym, którzy wyrządzili nam krzywdę.

Trzeba przyjąć przeprosiny i przebaczać, bo zło przewycięża się tylko dobrem. Aby móc przewyciężyć te bolesne wspomnienia, angażujemy się szczerze w proces pojednania między Polakami, Niemcami i Rosjanami. Czerpmy konieczną do tego odwagę z *Listu biskupów polskich do biskupów niemieckich* z 1965 roku. Okazujemy tym, którzy zaangażowali się w ten dialog nasz najgłębszy szacunek.

Niech Maryja, Królowa Pokoju, wspiera nas w naszych prośbach swoim wstawiennictwem u swego Syna Jezusa Chrystusa. Amen.

Zaraz też wstała i usługiwała im

Abp Stanisław Gądecki

Zaraz też wstała i usługiwała im. 25.lecie Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (Katedra Poznańska - 4.09.2019).

Panie Dyrektorze Wielkopolskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa,

Wszyscy pracownicy tejże Agencji i innych instytucji rolniczych,

Drodzy rolnicy,

Podczas dzisiejszej Eucharystii dziękujemy Panu Bogu za 25 lat pracy Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa i prosimy Go o błogosławieństwo na jej przyszłość.

1. UZDROWIENIE TEŚCIOWEJ (Łk 4,38-39)

W takich rocznicowych okolicznościach usłyszeliśmy ewangelijną relację o uzdrowieniu teściowej Szymona Piotra. Jest to opowiadanie streszczające dalszy ciąg obecności Jezusa w Kafarnaum. Po spektakularnym wypędzeniu demona z opętanego człowieka w tamtejszej synagodze, Pan Jezus przychodzi do domu Szymona Piotra i tam dokonuje kolejnego cudu: „wysoka gorączka [πυρετω μεγάλω] trawiła teściową Szymona. I prosili Go za nią. On przystanawszy przy niej upomniał, zgromił, rozkazał [επετιμησεν] gorączce, i opuściła ją”. „Dotknął jej ręki” (Mt 8,15), „podniósł ją, chwyciwszy za rękę” (Mk 1,31). „Zaraz też wstała i usługiwała im” (Łk 4,38-39).

a. Ten cud - podobnie jak inne cuda Jezusowe - ma swoje źródło w pełnym miłosiernej miłości sercu Jezusa. Jezus dokonuje cudów, aby zwyciężyć wszelkie zło, jakie jest na świecie: zło fizyczne, zło moralne, wreszcie samego „ojca grzechu”, czyli szatana. Cuda są czynami Jezusa, które przywracają dobro tam, gdzie zagnieździło się zło (Jan Paweł II, *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Watykan 1989, 312).

Uzdrowienie dokonuje się nie tylko poprzez słowo, tutaj Jezus dotyka chorego; przez dotyk Chrystus okazuje pragnienie bycia z potrzebującymi. Moc Bożą, którą posiada, nie chce zachować tylko dla siebie, ale pragnie się nią dzielić z drugim człowiekiem, przywracając mu siły i harmonię. Kościół nie może postępować inaczej, stąd od początku najpierw Apostołowie (por. Dz 9,12.17;28,8), a dzisiaj kapłani w obrzędzie namaszczenia chorych nakładają ręce na chorych z modlitwą

błogosławieństwa, która podkreśla, że moc uzdrawiania oparta jest nie na naturalnych zdolnościach kapłana, ale pochodzi z mocy Bożej.

W przypadku tego uzdrowienia – podobnie jak w przypadku innych cudów - dokonały się one, bo albo poprzedzała je wiara chorego, albo na skutek cudu zrodziła się wiara uzdrowionego. Były one powiązane z wiarą uprzednią albo z wiarą następczą. W wielu epizodach Ewangelia ukazuje potęgę wiary. Jezus wyrażał swój podziw dla wiary setnika: „Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary” (Mt 8,10). Do Bartymeusza powiedział: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (Mk 10,52). Nie mniejsze wrażenie wywołują słowa skierowane przez Niego do ojca epileptyka, który prosił o uzdrowienie syna: „Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy” (Mk 9,23); (por. Jan Paweł II, *Wiara w Chrystusa*. Audycja generalna – 18.03.1998).

W przypadku teściowej Piotra – na pierwszy rzut oka - nic nie wskazywało na to, by chora w ciężkiej gorączce mogła sama wyznać wiarę w cudotwórczą moc Jezusa. Nie ma też mowy o tym, że skutkiem tego cudu tego rodzaju wiara zrodziła się u teściowej Szymona. Czyżby ten cud był wyjątkiem i dokonał się bez towarzyszącej mu wiary? Nie! Podobnie jak w przypadku uzdrowienia paralityka, tak i tutaj mamy do czynienia z wiarą zastępczą. Tę wiarę wyrazili domownicy Szymona: „i prosili [ηρωτησαν] Go za nią”; „wstawiali się za nią”. Prośba, jaką skierowali domownicy do Jezusa wyrastała z ich wiary w to, że Jezus rzeczywiście może ją uzdrowić. Tak więc, gdy sam chory nie jest w stanie wyrazić żywej wiary, konieczna jest wiara zastępcza innych ludzi. I to niewątpliwie niesie nadzieję dla wielu.

Tak, wiara wywiera wpływ na wydarzenia. Widać to doskonale na przykładzie Maryi Panny. Podczas zwiastowania Jej odpowiedź wiary na posłanie anielskie miała decydujące znaczenie dla przyjścia Jezusa na świat. Maryja stała się Matką Jezusa, ponieważ jako pierwsza w Niego uwierzyła.

Podczas godów weselnych w Kanie Galilejskiej - dzięki swej wierze - Maryja uprasza cud. Gdy usłyszała odpowiedź Jezusa, która nie wydawała się przychylna, trwała dalej w postawie pełnej ufności, stając się w ten sposób wzorem wiary odważnej i stałej, pokonującej trudności.

Odważna i uporczywa była również wiara kobiety kananejkiej. Tej kobiecie, która przyszła, by prosić o uzdrowienie córki, Jezus przedstawił plan Ojca, w którym Jego misja ograniczała się do zagubionych owiec z domu Izraela. Kananejka odpowiedziała z całą mocą swojej wiary i uzyskała cud. „O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz!” (Mt 15,28).

Wiara to skarb bezcenny. Bez wiary nie można podobać się Bogu. Bez wiary nie może być mowy o zbliżeniu się do Boga, o przebaczeniu, o zbawieniu, o

wspólnocie, ani o życiu duchowym. „Wiara zaś jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11,1).

Potęgą wiary – podobnie jak potęgą miłości – jest ciągle jeszcze nie do końca odkrytą energią w człowieku. Ludzie często nie doceniają wiary. Raczej pokładają ufność w pieniądzach, we wiedzy, w ludziach na stanowiskach, tymczasem jeden akt wiary może ocalić człowieka znajdującego się w beznadziejnej sytuacji, bo jest on poddaniem się promieniowaniu Boga, który jest samym źródłem życia.

b. W sumie, uzdrowienie teściowej jest bodaj najmniej spektakularne i oprócz tego, iż jest tematem nieskończonych żartów łatwo je uznać za mało znaczące. Tymczasem w jego opisie kryje się ważne przesłanie. W jednym krótkim zdaniu otrzymujemy klucz do głębszej interpretacji wszystkich cudownych uzdrowień: „Zaraz też wstała i służywała [αναστασα διηκονει] im”. W szerszym sensie greckiego słowa *diakonein* można by powiedzieć, że teściowa stała się diakonissą. Jezus uzdrowia teściową Piotra, a ona od razu przygotowuje posiłek dla licznych gości, co dowodzi, że wyleczenie było całkowite. Ewangelista jakby mimochodem mówi nam, co jest autentyczny owocem uzdrowień, upragnionym przez Jezusa. Jest nim to, że człowiek gotów jest „służyć”. Jest w stanie dojrzeć do tego, by w służeniu innym odnaleźć sens swego życia. „Służba wieńcząca opis tego cudu jest zarazem programem Jezusa – On pragnie, abyśmy wszyscy stali się tacy, jak On, który jest pośród nas „jako ten, który służy” (Łk 22,27).

Autentyczny kontakt z Jezusem, nasze przebywanie z Nim – na modlitwie i w sakramentach świętych – winien zaowocować zdolnością do konkretnej służby! Kto uparcie wzbrania się przed służbą innym, ten jeszcze nie zna Jezusa, lub nie zna Go dość dobrze. Jezus jeszcze nie stanął przy nim – tak jak stanął przy teściowej Piotra - i nie rozkazał „gorączce” i innym wewnętrznym stanom zniewolenia – aby go opuściły. By uczyniły go wolnym do służby, czyli wolnym do diakonii (por. O. Krzysztof Osuch SJ).

c. wychowanie do wiary

Pascal pisał: „Nie ma dla człowieka nic ważniejszego jak jego przeznaczenie: nic nie jest bardziej niepokojące od wieczności, która go przecież oczekuje. A jednak człowiek pozostaje wobec niej obojętnym. Natomiast wobec innych rzeczy zachowuje się zupełnie inaczej: boi się, ufa, zapobiega, informuje się. I właśnie tenże człowiek, który spędza wiele dni i nocy w zagniewaniu i desperacji z powodu niepowodzenia w karierze, zdąża bezmyślnie ku śmierci, która jest stawką o wszystko”.

Z tego powodu papież Benedykt XVI wskazał na konieczność odnowienia w naszych czasach wychowania do wiary, obejmującego nie tylko pewną znajomość jej prawd oraz wydarzeń zbawienia, ale która rodziłaby się z prawdziwego

spotkania z Bogiem w Jezusie Chrystusie, wpływającego w sposób decydujący na nasze życie. Zauważył, że mamy obecnie do czynienia z jednej strony z mentalnością ograniczającą rzeczywistość do tego, co jest sprawdzalne eksperymentalnie, a z drugiej strony z poważną dezorientacją i gotowością uwierzenia niemal we wszystko.

W tym kontekście pojawiają się pewne pytania zasadnicze odnośnie do sensu ludzkiego życia i przyszłości po śmierci. Potrzebujemy bowiem nie tylko chleba materialnego, ale także miłości, sensu i nadziei, pewnego fundamentu, solidnych podstaw, które pomogłyby nam żyć z autentycznym sensem także w kryzysie, w ciemnościach, w trudnościach i codziennych problemach. „Wiara daje nam właśnie to; jest ufnym zawierzeniem Temu, który jest Bogiem, który daje mi inną pewność, choć nie mniej solidną od tej, jaka pochodzi z dokładnych obliczeń lub nauki. Wiara nie jest zwykłą intelektualną zgodą człowieka na szczególne prawdy dotyczące Boga; jest aktem, poprzez który swobodnie powierzam się Bogu, który jest Ojcem i mnie kocha; jest posłuszeństwem dającym mi nadzieję i ufność”. Wiara jest uwierzeniem w miłość Boga, która nie słabnie w obliczu niegodziwości człowieka, w obliczu zła i śmierci, ale jest zdolna do uwolnienia się z wszelkiej formy zniewolenia, dając możliwość zbawienia.

2. ROLNICTWO

a. W jakim sensie podniesiona przez dzisiejszą Ewangelię kwestia wiary i służby można odnieść do działalności Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa? Do spraw, które zdają się mieć mają charakter czysto rolniczy? Do problemów polskich rolników, które – powiadają - są bardzo podobne do problemów rolników w innych krajów Unii Europejskiej. Choćby do zmniejszania się liczby gospodarstw rolnych, których liczba - w ciągu ostatnich dziesięciu lat – spadła o 4 miliony, z 14 do 10 milionów. A więc dziennie znika tysiąc, głównie małych, gospodarstw rolnych. Europejski Trybunał Obrachunkowy uważa, że polityka rolna Unii nie jest sprawiedliwa, różnice są zbyt duże. Istnieje problem w wewnętrznej niesprawiedliwości. 80 % dopłat trafia do 20 proc beneficjentów. Do faktu, iż europejska hodowla przekształciła się po prostu w fabryki mięsa. Rośnie więc potrzeba naturalnego rolnictwa, bo Europejczycy nie są już gotowi finansować produkcji rolniczej, która zamienia się w przemysł.

Sama Ogólnopolska Agencja chwali się i słusznie, że w ciągu ostatnich 25 lat przekazała rolnikom i innym beneficjentom ponad 330 mld zł, bo poprawa konkurencyjności rolnictwa, zrównoważone gospodarowanie zasobami naturalnymi oraz działanie na rzecz klimatu kosztują wiele.

Skoro zaś Wielkopolska wydaje się w stosunkowo szczęśliwym położeniu, skoro jest jednym z najważniejszych regionów rolniczych o dużych zasobach ziemi w Polsce, skoro warunki naturalne (gleba, klimat) nie odbiegają od przeciętnych w kraju, a w niektórych rejonach są nawet słabsze, w dużej części poziom

gospodarstw, mierzony wydajnością, wyposażeniem technicznym czy kulturą rolną dorównuje standardom europejskim, to wydawałoby się, że przynajmniej Wielkopolski Oddział Regionalny Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa – zmierzając do unowocześnienia wielkopolskich gospodarstw - nie ma zbyt wielu poważnych problemów, z jakimi muszą się zmierzyć inne regiony Polski.

b. W jakim więc sensie problem wiary i służby można odnieść do działalności Agencji?

Odpowiedź ta jest prosta. Wiara jest najpierw niewzruszoną ufnością, że potęga Boga przewyższa wszelką ludzką miarę, że Bóg jest pełen miłości, że nie zapomina o nas, ale prowadzi nas do celu. Bo jeśli nasze zaufanie do Boga jest autentyczne i rzeczywiste, to dzieją się u nas rzeczy niemożliwe według ludzkich kryteriów. Owa ludzka niemożność zostaje wyrażona w sposób przykładowy i zwięzły w obrazie „przenoszenia góry” (Mt 17,20; 1 Kor 13,2) lub przesadzania zakorzenionego drzewa. Chce się przez to powiedzieć, że nie ma granic dla potęgi Bożej. Nawet jeśli Bóg stawia nas wobec zadań i wymagań zdawałoby się ponad miarę, to On może uzdolnić nas do ich spełnienia. Jeśli Bóg obiecuje to, co dla ludzi jest niemożliwe, to przecież On sam może tego dokonać; co w najbardziej radykalnej formie objawia się w zmartwychwstaniu umarłych.

Warunkiem, ażeby Bóg nas tak uzdolnił, byśmy mogli czerpać skuteczność z Jego mocy, jest z naszej strony wiary w Niego. Tak też mówi Jezus do ludzi, którym pomógł: „Wiara twoja cię ocaliła” (7,50; 8,48; 17,19; 18,42). Nawet kiedy wiara jest tak mała jak ziarno gorczycy, to jeśli jest rzeczywiście prawdziwą wiarą w Boga - Bóg ją pomnaża.

Ale zanim nam Bóg coś poleci, On już wcześniej nas hojnie obdarował: życiem, zdolnościami, możliwością wyrażania się, różnorodnymi talentami. Dlatego też nie jesteśmy niezależnymi panami, którzy mogą postępować samowolnie i rozporządzać wedle własnej wygody, upodobania czy przyjemności swoim życiem, swoimi uzdolnieniami, siłami. Fakt naszego istnienia zależy w ostateczności od woli Boga. Jesteśmy dłużnikami wobec Niego za nasze istnienie, i to On określa nasze powinności. To On wskazuje, jakie są dla nas właściwe drogi i ich cel. Jesteśmy odpowiedzialni przed Nim i Jemu mamy zdawać sprawę. Równocześnie powinniśmy wiedzieć, że nigdy nie wymaga On od nas niczego bezsensownego. Powinniśmy rozpoznawać w Nim i uznawać naszego Stwórcę i szanować naszego bliźniego rolnika i przyznawać mu taką samą godność, jaką my się cieszymy. W obrębie naszych zadań Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa powinniśmy zachowywać się odpowiedzialnie, jako wierni zarządcy. To jest nasz obowiązek wobec naszego Pana.

Postępując w ten sposób, nie powinniśmy sądzić, że czynimy coś wyjątkowego, że możemy w ten sposób zyskać sobie szczególne przywileje u Boga. Powinniśmy

być świadomi tego, iż w ten sposób spełniamy tylko nasz obowiązek. Nie robimy Panu Bogu łaski, kiedy przestrzegamy Jego przykazań i pamiętamy o naszych obowiązkach. Czasem zdarza się nam sądzić, że jeśli się modlimy, pracujemy i usiłujemy kroczyć słuszną drogą, to Pan Bóg powinien być nam wdzięczny, bo przecież tylu ludzi tego nie czyni. Oczywiście, Boga cieszą nasze starania, ale podejmując je, nie oddajemy przysługi Bogu, lecz sobie. Bóg nie jest zależny od tego, co my czynimy. Nie potrzebuje naszej modlitwy ani naszego zaangażowania w sprawy ludzkie. To my potrzebujemy tego potwierdzenia sensu naszego życia, abyśmy mogli być autentycznymi ludźmi (por. Klemens Stock SJ, *Wiara i gotowość do służby*).

Sposób traktowania przez nas „służby” dowodzi tego, czy jesteśmy tylko ludźmi religijnymi, czy też jesteśmy ludźmi wiary. Religia, która od zarania dziejów jest czymś co towarzyszy ludzkim dziejom, jest taką postawą, dzięki której traktujemy bogów czy jedynego Boga jako naszego sługę. Jestem człowiekiem religijnym, to znaczy zwracam się do Boga z prośbami, a On powinien je spełniać jak najdokładniej. Jeśli tego nie uczyni to staje się nam zbyteczny i w związku z tym, przestajemy Go potrzebować. Tu leży najczęstszy powód ludzkiego ateizmu.

Wiara jest czymś odwrotnym, aniżeli religia. Wiara jest postawą człowieka, który sam uważa się za sługę Boga, który go niepomniernie przewyższa. Żyję i działam w świecie, ponieważ jestem sługą Bożym i niezależnie od sprzyjających czy niesprzyjających okoliczności i jak najwierniej spełniać Boże pragnienia względem mnie.

Dla Jezusa bycie człowiekiem znaczyło „być sługą”. Postawa chrześcijanina, który pracuje w jakiegokolwiek instytucji publicznej, może mieć zawsze i wszędzie wyłącznie charakter służebny.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się w intencji wszystkich pracowników Agencji w 25. lecie jej istnienia. Daj Boże świeżość mojej modlitwie, zapał w pracy, radość w służeniu Tobie i bliźnim. Naucz ich mądrze korzystać z daru czasu. Spraw, by rozumieli coraz lepiej, że praca ludzka jest uczestnictwem w dziele Boga. By tak wykonywali swoją pracę, aby w ich osobistych dziejach wypełniał się zamysł Boży.

Troska o wspólne dobro

Abp Stanisław Gądecki

Troska o wspólne dobro. XX. lecie samorządu terytorialnego (Owińska, kościół pw. św. Jana Chrzciciela -13.09.2109).

20 lat temu – w wyniku reformy samorządu terytorialnego w Polsce – powstał powiat poznański. Od tej chwili rozliczne są jego zadania publiczne. Liczne są też jego osiągnięcia w dziedzinie rodziny i zdrowia, edukacji, kultury, dziedzictwa narodowego, bezpieczeństwa, pomocy społecznej, infrastruktury drogowej i komunikacji, sportu, środowiska. Dzisiaj dziękujemy Panu Bogu za wszelkie dobro, jakie zrodziło się w tym czasie dzięki jego istnieniu. Osobiście zaś dziękuję zarządowi powiatu za jego troskę o bezcenne zabytki sakralne. Bez samorządu, bez wyzwolenia energii ludzi, bez upodmiotowienia obywateli te dokonania nie byłyby możliwe do osiągnięcia. Jednocześnie proszę Boga także o to, aby samorządowcy - zajmując się sprawami świeckimi - kierowali nimi po myśli Bożej i w ten sposób przyczyniali się do uświęcenia mieszkańców powiatu poznańskiego.

Teraz zaś chciałbym powiedzieć kilka słów na temat trzech spraw: najpierw samorządu, potem jego funkcji, wreszcie na temat podstawowych zasad życia społecznego.

1. SAMORZĄD

Zgodnie z klasyczną definicją samorząd jest zdecentralizowaną formą zarządzania sprawami publicznymi. Polega on na samodzielny (do granic prawa) i niezależny od władzy centralnej wykonywaniu przez określoną społeczność - w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność - niektórych funkcji z zakresu administracji publicznej. Istota samorządu polega więc na wypełnianiu zadań publicznych, dotyczących danej społeczności przez samych zainteresowanych.

Sama samorządność terytorialna ma w Polsce bardzo długą tradycję. Przykładem tego jest – pochodzący z XIII wieku – samorząd miejski. Z XV wieku z kolei pochodzi samorząd szlachecki, którego podstawową formą był sejmik ziemski. Trzeci rozbiór przeciął rozwój polskiej myśli samorządowej.

Po 1948 przyjęto w Polsce radziecki model partii i państwa. Reforma lat 1970 miała stanowić ostateczne przekreślenie tradycyjnej na ziemiach polskich struktury terytorialnej władzy publicznej. Nowe formy zarządzania dawały partii komunistycznej pełną kontrolę nad życiem zbiorowym.

Odbudowa samorządności terytorialnej uważana jest za jedno z najważniejszych i najbardziej udanych dzieł III Rzeczypospolitej. „Polski samorząd niesie w sobie ogromny potencjał społeczny i gospodarczy. Czy zostanie on wykorzystany dla dobra państwa i poszczególnych wspólnot samorządowych, zależy od ustawodawcy, w szczególności od tego, czy zechce umocnić samorząd finansowo, czy raczej utrzymywać będzie jego zależność od rządu. W drugim przypadku ów wielki potencjał nie zostanie spożytkowany. Na razie należy skonstatować, że następuje silna polityzacja samorządu (upartyjnienie), co wiąże się przede wszystkim z proporcjonalną (partyjną) ordynacją wyborczą do ciał stanowiących samorząd. Stanowi to swoisty dowód na to, iż pozycja samorządu jest w Polsce znacząca, skoro staje się on tak istotnym obszarem zabiegów partii politycznych” (Michał Kulesza, *Samorząd*. W: Słownik społeczny, Kraków 2004, s. 1167).

Zakres uprawnień przekazanych samorządowi przez państwo zależy jest od dojrzałości społeczeństwa. Korzystną stroną samorządu jest jego bliski kontakt z obywatelami. Im niższy szczebel organizacji samorządowej, tym kontakt ten jest bliższy, lepsze zrozumienie potrzeb, większa łatwość szczegółowych decyzji, dostosowanych do warunków życia. Równocześnie wzrasta jednak niebezpieczeństwo nadużyć finansowych i wycisku słabszych jednostek przez jednostki silniejsze.

Samorząd musi korzystać z pewnego zakresu autonomii, ale ten zakres jest zależny od dojrzałości społeczeństwa. Kontrola państwa musi więc być tym bardziej ścisła i wnikliwa, im młodsza jest organizacja samorządu i im niższa kultura społeczna. Kontrola państwa nie może jednak posunąć się zbyt daleko, gdyż usuwając drastyczne nieprawidłowości, łatwo doprowadzi do odebrania inicjatywy, śmiałości samodzielnych poczynań, wprowadzi stagnację i marazm (Czesław Strzeszewski, *Katolicka Nauka Społeczna*, Lublin 1994, 533).

2. FUNKCJE SAMORZĄDU

Samorząd terytorialny jest czynnikiem stabilizacji społecznej, demokratyzacji państwa oraz szkołą aktywności społecznej.

Funkcja stabilizacyjna samorządu jest szczególnie ważna w przypadkach częstych zmian rządów w ustroju parlamentarnym, gdy do władzy dochodzi raz jedno raz drugie ugrupowanie polityczne, pragnące dokonywać zmian w administracji. Samorządy stawiają tamę tym tendencjom, bo ich władze pochodzą z wyborów lokalnych i mają one bezpośrednie oparcie na swoim terenie, w swoim środowisku.

Samorządy terytorialne zapewniają następnie demokracji oddolny i powszechny charakter. To właśnie na poziomie samorządu gminnego człowiek ma możliwość uczenia się gospodarowania i działalności społeczno-politycznej. Może wybierać władze gminne i powiatowe, a co więcej – zgłosić własną kandydaturę. Angażując

się w życie polityczne, obywatel ma możliwość rozwijania umiejętności działania politycznego i uczenia się sztuki kompromisu w rozwiązywaniu różnych problemów społecznych.

W końcu samorząd stwarza przestrzeń dla aktywności społecznej mieszkańców i dla realizacji dobra wspólnego w taki sposób, w jaki jest ono w danej społeczności rozumiane. Od radnych i pracowników samorządowych wymaga się znacznie więcej niż tylko działania zgodnego z prawem, wymaga się również działania skutecznego, uczciwego i równego traktowania wszystkich. Pożądanymi cechami samorządowców jest uczciwość, prawość, obiektywizm, bezstronność, jawność działania. Samorządowców nie powinien cechować pęd do szybkiej kariery, ale raczej poczucie misji, służby dla dobra społeczności lokalnej (por. Bp Ignacy Dec, *Etyka a samorząd. Kodeks etyczny pracowników administracji samorządowej*).

Jedną z głównych cech działania samorządu jest jawność, transparentność. Zaufanie społeczeństwa do władz lokalnych zwykle maleje na skutek braku jawności. Społeczność lokalna ma prawo wymagać od radnych i pracowników samorządowych działania na podstawie prawa i zgodnie z prawem. Ma prawo wymagać działania kompetentnego w oparciu o znajomość przepisów prawa oraz rzetelnego, właściwego wydawania środków publicznych. W społeczeństwie demokratycznym społeczność lokalna ma prawo kontrolować samorządy, a radny jest odpowiedzialny przed całą społecznością lokalną w zakresie sprawowanej funkcji publicznej. Tym bardziej, że głównym celem jego działalności jest interes publiczny i dobro społeczności lokalnej, którą reprezentuje i której sam jest członkiem.

„Główny katalog wartości” obowiązujący pracowników samorządowych, który znajduje się w ustawie z 21 listopada 2008 roku obejmuje dbałość o wykonanie zadań publicznych oraz o środki publiczne z uwzględnieniem interesu publicznego i indywidualnych interesów obywateli, praworządność, sumienność, staranność, sprawność, bezstronność, jawność, dochowanie tajemnicy ustawowo chronionej, uprzejmość, życzliwość, zachowanie się z godnością, stałe podnoszenie umiejętności oraz kwalifikacji, jak również unikanie konfliktu interesów.

Jest jednak sprawą oczywistą, że przestrzegania moralności w życiu publicznym nie uregułuje się przy pomocy ustaw. Żadne rozwiązanie prawne nic nie pomoże, jeśli ludzie nie będą posiadali dobrze uformowanego sumienia. Ludzie, w których nie ma miłości do prawdy, przyjmują bowiem za głos sumienia to, na czym im bardzo zależy, co jest dla nich wygodne, co uznają za korzystne dla siebie itp. Często za głos sumienia biorą swoje egoistyczne potrzeby, które rodzą się z ich namiętności, pożądań, życiowych pasji i przyzwyczajęń. Wychowanie sumienia jest nieodzowne w życiu każdego człowieka, także samorządowca, który jest poddawany negatywnym wpływom, a przez grzech – kuszony do wybierania raczej własnego zdania.

3. PODSTAWOWE ZASADY ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Według katolickiej nauki społecznej tak państwo jak i samorząd winny opierać się na podstawowych zasadach społecznych, w szczególności na zasadzie personalizmu, dobra wspólnego, pomocniczości i solidarności (Arkadiusz Biały, *Jana Pawła II wizja państwa i społeczeństwa a realia współczesnych przemian*).

a. Zasada personalizmu głosi, że człowiek jest istotą szczególną, która cieszy się wrodzoną godnością a jednocześnie jest podmiotem praw i obowiązków. Posiada godność naturalną, przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Godność naturalna wynika z posiadania intelektu i woli, dzięki temu tworzy kulturę, której owocem jest nauka, sztuka, etyka i religia. Godność nadprzyrodzona wynika z posiadania w sobie podobieństwa do Boga. W związku z tym człowiek nie powinien być nigdy traktowany jako rzecz, jako przedmiot. Nie może być nigdy środkiem do celu, ale winien być zawsze celem.

b. Zasada dobra wspólnego głosi, że troska o dobro osobiste winna być zawsze podporządkowana trosce o dobro wspólne. Przez dobro wspólne należy rozumieć „sumę warunków życia społecznego, jakie bądź zrzeszeniom, bądź poszczególnym członkom społeczeństwa pozwalają osiągnąć pełniej i łatwiej własną doskonałość” (*Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym*, 26). „W imię dobra wspólnego władze publiczne są zobowiązane do poszanowania podstawowych i niezbywalnych praw osoby ludzkiej. [...] W szczególności polega na korzystaniu ze swobód naturalnych niezbędnych do rozwoju powołania ludzkiego: są nimi: prawo do postępowania według słusznej normy własnego sumienia, do ochrony życia prywatnego oraz do sprawiedliwej wolności, także w dziedzinie religijnej” (KKK, 1907). W imię dobra wspólnego władza winna zapewnić każdemu to, czego potrzebuje on do prowadzenia życia prawdziwie ludzkiego: wyżywienie, odzież, opiekę zdrowotną, pracę, wychowanie i kulturę, odpowiednią informację, prawo do założenia rodziny (por. KKK, 1908). Władza winna także zapewnić - przy użyciu godziwych środków - bezpieczeństwo społeczności i jej członkom (por. KKK, 1909).

Władza jest sprawowana w sposób prawowity tylko wtedy, gdy troszczy się o dobro wspólne danej społeczności i jeśli do jego osiągnięcia używa środków moralnie dozwolonych. Jeśli sprawujący władzę ustanawiają niesprawiedliwe prawa lub podejmują działania sprzeczne z porządkiem moralnym, to rozporządzenia te nie obowiązują w sumieniu. Wtedy władza przestaje być władzą, a zaczyna się bezprawie (KKK, 1903).

c. Zasada pomocniczości wyraża się w postulatcie, by społeczność wyższego rzędu nie ingerowała w wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu,

pozbawiając ją kompetencji. W razie konieczności powinna raczej ją wspierać i pomóc w koordynacji jej działań z działaniami innych grup społecznych, dla dobra wspólnego (*Centesimus annus*, 48). Zasada ta postuluje decentralizację zarządzania i stoi na straży, by zbyt daleko posunięta interwencja państwa nie zagrażała osobistej wolności i inicjatywie organów niższego rzędu. Zasada pomocniczości jest przeciwna wszelkim formom kolektywizmu. Wyznacza ona granice interwencji państwa w społeczności lokalne.

d. Zasada solidarności - nazywana zasadą „miłości społecznej” – postuluje braterstwo ludzkie i chrześcijańskie. Jan Paweł II przypomniał nam na Wybrzeżu, że solidarność oznacza działanie dla drugich i z drugimi a nigdy przeciw drugim. Zasada solidarności zakłada wysiłek na rzecz bardziej sprawiedliwego porządku społecznego; postuluje, by problemy społeczno-gospodarcze były rozwiązywane tylko przy pomocy różnych form solidarności: solidarności biednych, solidarności między bogatymi i biednymi, solidarności pracujących, solidarności między pracodawcami a pracownikami w przedsiębiorstwie, solidarności między ludami i narodami. Solidarność odnosi się nie tylko do dóbr materialnych, ale także, o wiele bardziej - do dóbr duchowych.

Za św. Janem Pawłem II zasadę pomocniczości i solidarności można opisać w następujący sposób:

- Tyle decentralizacji, ile tylko możliwe - tyle centralizacji, ile niezbędnie potrzebne.
- Tyle odpowiedzialności jednostki i każdej mniejszej społeczności za siebie, ile tylko możliwe - tyle przekazywania odpowiedzialności społecznościom większym i państwu, ile niezbędnie potrzebne.
- Gdziekolwiek to tylko możliwe, społeczność większa winna wspierać społeczność mniejszą w jej odpowiedzialności za siebie, a nie odbierać jej tego wsparcia.
- Prawo własności nie jest prawem absolutnym, lecz jedynie prawem w funkcji dobra wspólnego.
- Mechanizmy rynkowe podporządkowane są dobru wspólnemu.
- Nie każda nierówność jest niesprawiedliwością. Niektóra wynika z natury (na przykład uzdolnienia), inna z wychowania.
- Trzeba usuwać te nierówności, których eliminowanie leży w zasięgu naszych możliwości.
- Należy pomagać szczególnie ludziom słabym.
- Istnienie rozwarstwienia nie jest czymś niesłusznym, jeśli między warstwami nie istnieje walka, lecz partnerstwo.
- Społeczeństwo nigdy nie będzie doskonałe.

W imię zasady personalizmu, dobra wspólnego, pomocniczości, solidarności należy bronić samorządności, bez której – jak uczył papież Pius XI - nie ma sprawiedliwości ani porządku społecznego. „Wszelka czynność społeczna bowiem

powinna ... wspomagać członki ciała społecznego, nigdy zaś ich nie rozbijać, ani nie wchłaniać” (*Quadragesimo anno*, 80). Niech więc rządzący państwami będą przekonani, „że im doskonalej hierarchiczny porządek - z zachowaniem pomocniczej interwencji państwa - panuje wśród rozlicznych zrzeszeń, tym wybitniejszy będzie i autorytet społeczny i społeczna działalność, tym lepszy i szczęśliwszy byt państwa” (QA, 81).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec przytoczę słowa wypowiedziane przez św. Jana Pawła II w Starym Sączu podczas kanonizacji bł. Kingi (16.06.1999): „Dzisiejszy świat potrzebuje świętości chrześcijan, którzy w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i zawodowego podejmują swoje codzienne obowiązki; którzy pragnąc spełnić wolę Stwórcy i na co dzień służyć ludziom, dają odpowiedź na przedwieczną miłość. Dotyczy to również takich dziedzin życia, jak polityka, działalność gospodarcza, społeczna, prawodawcza. Niech i tu nie brakuje ducha służby, uczciwości, prawdy, troski o dobro wspólne – nawet za cenę wielkodusznej rezygnacji ze swego, na wzór św. Kingi (patronki samorządowców). Niech i w tych dziedzinach nie zabraknie świętości, którą zdobywa się przez kompetentne, służebne działanie w duchu miłości Boga i bliźniego” (Bp Ignacy Dec, *Etyka a samorząd. Kodeks etyczny pracowników administracji samorządowej*).

Duchowość małżeńska

Abp Stanisław Gądecki

Duchowość małżeńska. Ogólnopolski Zjazd Animatorów „Spotkań Małżeńskich” (Katedra poznańska -15.09.2019).

W dzisiejszą niedzielę dziękujemy panu Bogu za istnienie i działalność stowarzyszenia „Spotkań Małżeńskich” oraz posługę animatorów tego stowarzyszenia, którzy spotkali się w tych dniach w Poznaniu na ogólnopolskim Zjeździe, aby modlić się, formować i cieszyć wspólnotą, by z odwagą i miłością iść do narzeczonych i małżeństw, do których kieruje ich Jezus.

Oprócz modlitwy uczestnicy zjazdu wzięli udział w warsztatach animatorów, które miały im pomóc we właściwy sposób odpowiadać na nowe wyzwania, podyktowane problemami, z którymi borykają się współczesne małżeństwa.

1. CO TO SĄ „SPOTKANIA MAŁŻEŃSKIE”?

Inicjatorem pierwszego weekendu dla małżeństw, jaki odbył się w 1977 roku w Laskach koło Warszawy był Stanisław Boguszewski, który przywiózł z Kanady jeden z programów ruchu *Marriage Encounter* i pomógł w zorganizowaniu pierwszych eksperymentalnych spotkań.

„Spotkania Małżeńskie” – jak same się określają - są ruchem założonym w Polsce, mającym na celu promowanie dialogu jako duchowej drogi dla małżeństw i par przygotowujących się do małżeństwa, w rodzinie i między ludźmi w ogóle.

„Spotkania Małżeńskie” są międzynarodowym prywatnym stowarzyszeniem wiernych, uznanym Dekretem Papieskiej Rady do Spraw Świeckich (15 sierpnia 2009 roku). Dekret ten zatwierdził również statut stowarzyszenia.

Prace „Spotkań Małżeńskich” zmierzają ku pogłębieniu rozumienia, a przede wszystkim przeżywania na co dzień istoty sakramentu małżeństwa. Tym samym stwarzają podstawę trwałego rozwoju całej rodziny jako Kościoła domowego. Dokonuje się to przez proponowanie małżeństwom takiej formy dialogu, która z jednej strony pozwoli małżonkom głębiej poznać się nawzajem, z drugiej zaś – w przypadku nieporozumień – pomoże rozwiązywać konflikty między małżonkami.

Szczególne znaczenie w duchowości tego stowarzyszenia ma stosowanie zasad dialogu, czyli pierwszeństwa słuchania przed mówieniem, dzielenia się przed dyskutowaniem i rozumienia przed ocenianiem, a nade wszystko przebaczenie. Zasady te odnoszą się także do więzi z Bogiem, dotyczą one modlitwy, sposobu czytania Pisma Świętego, prowadzenia rachunku sumienia, rozeznawania sposobu życia przed Bogiem.

Misją „Spotkań Małżeńskich” jest kształtowanie całości życia społecznego, a szczególnie małżeńskiego i rodzinnego, zgodnie zasadami dialogu, ponad podziałami językowymi, narodowościowymi, historycznymi i politycznymi. Duchowość stowarzyszenia otwiera szerokie pole dla współpracy pomiędzy wyznaniem.

Animatorzy „Spotkań Małżeńskich” są świadkami prawdziwych cudów przemiany ludzkich serc, dokonywanych Bożą mocą dzięki ich posługiwaniu. Z zadziwieniem widzimy – mówią oni - że proste zasady dialogu są czytelne w wielu krajach świata i sprzyjają praktycznej realizacji przykazania miłości Boga i bliźniego (Mt 22,37-40), są realizacją wezwania Jezusa „Trwajcie w miłości Mojej” (J 15,9b).

2. DUCHOWOŚĆ MAŁŻEŃSKA I RODZINNA

Druga sprawa to duchowość małżeńska i rodzinna. W jednym ze swoich ostatnich wystąpień na rzecz rodziny św. Jan Paweł II mówił: „Niestety, ataki na małżeństwo i rodzinę stają się z każdym dniem coraz silniejsze i coraz bardziej radykalne, zarówno na płaszczyźnie ideologicznej, jak i w sferze prawodawstwa. Próby zredukowania rodziny do prywatnego związku uczuciowego, bez znaczenia dla społeczeństwa; próby stawiania na tej samej płaszczyźnie praw jednostki i praw wspólnoty rodzinnej zbudowanej na więzi małżeńskiej; próby zrównania w prawach wolnych związków ze związkiem małżeńskim; próby akceptowania, a czasem wręcz zachęcania do zabójstwa niewinnych ludzkich istot przez dobrowolną aborcję; próby wynaturzenia naturalnych procesów prokreacji przez stosowanie sztucznych metod, to tylko niektóre ze zjawisk, które w oczywisty sposób wskazują na usiłowania podważenia ładu społecznego. [...] To, co bywa przedstawiane jako postęp cywilizacji lub osiągnięcie naukowe, w rzeczywistości jest często klęską z punktu widzenia ludzkiej godności i społeczeństwa”.

Aby nie tylko przetrwać, ale także pokonać ten atak zewnętrzny na małżeństwo i rodzinę a także przezwyciężyć trudności rodzące się wewnątrz samego małżeństwa i rodziny potrzeba dbałości o jej duchowość. Czym jest owa duchowość małżeńska i rodzinna? Czym różni się ona od innych form duchowości chrześcijańskiej?

O duchowości chrześcijańskiej mówimy wtedy, gdy człowiek zaczyna odnosić swoje życie do Boga poprzez nawiązanie więzi z Chrystusem. W zależności od tego jakie cechy Chrystusa będą podkreślane w szczególny sposób, z taką duchowością będziemy mieli do czynienia. I tak na przykład duchowość franciszkańska uczy nas więzi z Chrystusem ubogim. Duchowość dominikańska akcentuje więź z Chrystusem nauczającym. Każda z tych duchowości ujawnia się na zewnątrz w odmienny, charakterystyczny dla siebie sposób.

Na czym więc polega duchowość małżeńska? Z duchowością małżeńską mamy do czynienia wtedy, gdy małżonkowie odkrywają Chrystusa w łączącej ich więzi małżeńskiej. Duchowość ta kształtuje się wraz z poznaniem Chrystusa jako

Oblubieńca Kościoła. To Chrystus, który kocha i tęskni za miłością człowieka, daje życie, buduje więzi z człowiekiem (K. Knotz, *Obudzić sakrament małżeństwa*).

Niestety, ciągle jeszcze bardzo mało małżeństw, także małżeństw pobożnych, rozwija tego rodzaju duchowość małżeńską. W większości przypadków każdy z małżonków szuka swojej indywidualnej drogi do Boga. Gdy jest zaangażowany w życie jakiejś grupy parafialnej, to najczęściej formuje się w duchowości wynikającej z przyjętego sakramentu chrztu i bierzmowania. A przecież małżonkowie mają żyć nie tylko łaską chrztu i bierzmowania, ale także łaską małżeństwa. Wielu małżonków - żyjąc indywidualistyczną wizją chrześcijańskiego życia - nawet po latach formacji w jakiejś wspólnotie kościelnej zauważa, że angażując się w tę wspólnotę i kształtując swoją duchowość w oparciu o jej duchowość, zaniedbało przy tej okazji małżeństwo. Żyli duchowością jakiejś wspólnoty kościelnej, a nie nauczyli się troszczyć o jedność małżeńską. Zdarza się, że sami duszpasterze zapominają o tym, że małżeństwo sakramentalne nie jest jedynie podniosłą ceremonią kościelną, ale jest żywą obecnością Chrystusa działającego w więzi małżeńskiej.

Rozwijając duchowość małżeńską mąż i żona muszą się uczyć - także w bliskości cielesnej - rozpoznawania przychodzącego Chrystusa. W ich ludzkiej miłości mają odkrywać miłość Chrystusa-Oblubieńca. Mają budować i umacniać więź poprzez wspólną modlitwę małżeńską, małżeński dialog oraz takie podejście do ciała z jego seksualnością i płodnością, by mogła się w nim objawić miłość Boża. Budowaniu i umacnianiu więzi małżeńskiej służy właściwy porządek miłości, w którym więź ze współmałżonkiem ważniejsza jest niż dzieci - prawda dziś powszechnie pomijana, a nawet negowana - a praca zawodowa i zainteresowania nie przysłaniają dobra małżeństwa (por. Ksawery Knotz OFM^{Cap}, *Obudzić sakrament małżeństwa*).

Ten temat duchowości małżeńskiej porusza ostatni IX rozdział adhortacji apostolskiej *Amoris laetitia*. Mówi on najpierw o duchowości komunii małżeńskiej.

a. Duchowość komunii nadprzyrodzonej

W konkretnej rodzinie - ze wszystkimi jej cierpieniami, zmaganiem, radościami i codziennymi postanowieniami - zamieszkuje Trójca Święta. I jeśli tę rodzinę ożywia autentyczna miłość, wówczas to Chrystus panuje w niej ze swoją radością i pokojem (por. *Amoris laetitia*, 315)

Dobrze przeżywana komunia rodzinna jest prawdziwą drogą do świętości w życiu codziennym i drogą rozwoju mistycznego; środkiem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem. Wymogi braterskie i wspólnotowe życia rodzinnego są bowiem okazją do coraz większego otwarcia serca, a to umożliwia coraz pełniejsze spotkanie z Panem. A więc osoby posiadające głębokie pragnienia duchowe nie powinny odczuwać, że rodzina oddala je od rozwoju w życiu Duchem Świętym, ale że jest to

droga, której używa Chrystus, aby je doprowadzić do szczytów zjednoczenia mistycznego (AL., 316).

b. Duchowość zjednoczenia na modlitwie

Jeśli rodzinie udaje się skupić na Chrystusie, to On jednoczy i rzuca światło na całe życie rodzinne. Cierpienia i problemy są doświadczane w jedności z krzyżem Pana, a Jego obecność pozwala znieść najtrudniejsze chwile (por. AL, 317).

Modlitwa rodzinna jest uprzywilejowanym środkiem wyrażania i umacniania tej wiary. Każdego dnia można znaleźć kilka minut, aby zjednoczyć się z żywym Panem, powiedzieć Jemu o tym, co nas niepokoi, modlić się w intencji potrzeb rodziny, pomodlić się za kogoś, kto przeżywa trudny okres, zwrócić się o pomoc, kochać, dziękować za życie i dobre rzeczy, prosić Matkę Bożą, aby nas chroniła pod swym macierzyńskim płaszczem. Ta chwila modlitwy może dać rodzinie wiele dobrego. Wspólnotowa droga modlitwy osiąga swoją kulminację we wspólnym udziale w Eucharystii, zwłaszcza w kontekście odpoczynku niedzielnego. Pokarm Eucharystii jest siłą i inspiracją, aby przeżywać każdego dnia przymierze małżeńskie jako „Kościół domowy” (por. AL, 318).

c. Duchowość miłości wyłącznej i wolnej

W małżeństwie przeżywa się poczucie całkowitej przynależności do tylko jednej osoby. Ta stanowcza decyzja jest „wewnętrznym wymogiem przymierza miłości małżeńskiej”, bo „temu, kto nie zdecyduje się pokochać na zawsze, trudno będzie móc kochać naprawdę choćby przez jeden dzień” (por. AL, 319).

Miłość małżonków osiąga też swoje największe wyzwolenie, gdy każdy z nich odkrywa, że jego druga połowa nie należy całkowicie do niego, ale ma dużo ważniejszego Właściciela, którym jest Bóg. Tylko On może zajmować centrum jej życia. Trzeba, aby droga duchowa każdego małżonka pomagała mu w zaniechaniu oczekiwania od drugiej osoby tego, co jest właściwe jedynie miłości Boga. Każdego dnia musimy modlić się o to, aby owa wewnętrzna wolność była możliwa (por. AL, 320).

d. Duchowość opieki, pocieszenia i zachęty

Chrześcijańscy małżonkowie są nawzajem odbiciem Bożej miłości, która pociesza słowem, spojrzeniem, pomocą, pieśczęcią, uściskiem. Dlatego też „pragnienie tworzenia rodziny to odwaga uczestniczenia w Bożym budowaniu świata w którym nikt nie czułby się samotny (por. AL, 321)..

Każdy z nich jest „rybakiem ludzi” (Łk 5,10), który w imieniu Jezusa „zarzuca sieci” (Łk 5,5) ku innym, lub rolnikiem, który pracuje na żyznej ziemi, jaką są jego bliscy, pobudzając ich do tego, co w nich najlepsze (por. AL, 322).

Jeśli pary młodych ludzi - osaczone dzisiaj przez wyzwania nieustannie zmieniającego się świata - czują niepewność co do swojej przyszłości, to potrzebują one usłyszeć świadectwa o waszych własnych, drodzy animatorzy, doświadczeniach miłości w rodzinie. Jeśli dowiedzą się, że małżeństwo i rodzina – mocą bezinteresownej miłości - mają zdolność do przewyciężenia wszelkich wyzwań i do wzrostu, wówczas lęki i niepokoje młodych ludzi zmniejszą się, ustępując miejsca nadziei, która sprawi, że odważą się na przygodę potężnej i owocnej miłości (por. Kardynał Kevin Farrell, Prefekt Papieskiej Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia, Z okazji Międzynarodowego Zjazdu Liderów Spotkań Małżeńskich w Konstancinie).

Podziwianie ukochanej osoby i rozpoznawanie w niej Chrystusa jest naprawdę głębokim doświadczeniem duchowym. Gdy ktoś przychodził do Jezusa, On patrzył na niego z miłością (por. Mk 10,21) a Jego słowa i gesty wyrażały pytanie: „Co chcesz, abym ci uczynił?” (Mk 10,51). Pamiętajmy w codziennym życiu rodziny o tym, że osoba współmałżonka ma nieskończoną godność, będąc przedmiotem miłości Boga. W ten sposób rozkwita czuła troska, zdolna do rozbudzenia w drugim radość bycia kochanym. Wyraża się subtelna delikatność wobec ograniczeń drugiej osoby, zwłaszcza gdy te ograniczenia ujawniają się w sposób oczywisty (por. AL, 323).

Pod wpływem Ducha Świętego rodzina nie tylko przyjmuje życie, rodząc je w swoim łonie, ale wykracza także poza swoje granice, aby obdarzyć dobrem również innych; aby otoczyć ich opieką i służyć ich szczęściu. Gdy rodzina wychodzi na spotkanie innych, zwłaszcza ubogich i opuszczonych, wtedy staje się symbolem, świadectwem i uczestnikiem macierzyństwa Kościoła. Żyje duchowością małżeńską, będąc jednocześnie Kościołem domowym i żywotną komórką zmieniającą świat na lepsze (AL, 324).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się:

„Jezu, Maryjo i Józefie,

w Was kontemplujemy

blask prawdziwej miłości,

do Was zwracamy się z ufnością.

Święta Rodzino z Nazaretu,

uczynь nasze rodziny

środowiskami komunii i wieczernikami modlitwy,
autentycznymi szkołami Ewangelii
i małymi Kościołami domowymi. Amen.

Słowo Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski przed wyborami parlamentarnymi (2019)

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie,

zbliżające się wybory parlamentarne są dla mnie sposobnością do przypomnienia kilku podstawowych zasad Katolickiej Nauki Społecznej, dotyczących odpowiedzialności katolików za życie polityczne.

Zachęcając do udziału w wyborach pragnę najpierw przypomnieć, że z moralnego punktu widzenia miłość Ojczyzny i odpowiedzialność za dobro wspólne wymagają od wszystkich korzystania z prawa wyborczego. Nic – poza nadzwyczajnymi okolicznościami – nie usprawiedliwia nieobecności katolików w sprawach publicznych.

W procesie dokonywania odpowiedzialnego wyboru odpowiedniego kandydata należy wziąć pod uwagę: jego prawość moralną, kompetencje w dziedzinie życia politycznego i obywatelskiego, potwierdzone dotychczasową działalnością publiczną, świadectwo życia w rodzinie oraz małej ojczyźnie. Liczą się również takie cechy osobowości jak: wyrazista tożsamość, szacunek do każdego człowieka, postawa dialogu i umiejętność współpracy z innymi, zdolność do roztropnego rozwiązywania konfliktów, miłość Ojczyzny oraz traktowanie władzy jako służby. Wybór takich kandydatów daje większą szansę na integralny i solidarny rozwój naszego kraju.

Jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że – w zakresie porządku spraw doczesnych – także między katolikami mogą istnieć uprawnione różnice poglądów. Pluralizm nie może jednak oznaczać moralnego relatywizmu. Fundamentalne zasady etyczne – ze względu na ich naturę i rolę, jaką pełnią w życiu społecznym – nie mogą być przedmiotem „negocjacji”. Jak to wielokrotnie przypominali papieże, m.in. św. Jan Paweł II, a ostatnio Papież Franciszek, katolicy powinni popierać programy broniące prawa do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, gwarantujące prawną definicję małżeństwa jako trwałego związku jednego mężczyzny i jednej kobiety, promujące politykę rodzinną, wspierającą dzietność, gwarantujące prawo rodziców do wychowania własnego potomstwa zgodnie z wyznawaną wiarą i moralnymi przekonaniami. W związku z tym katolicy nie mogą wspierać programów, które promują aborcję, starają się przededefiniować instytucję małżeństwa, usiłują ograniczyć prawa rodziców w zakresie odpowiedzialności za wychowanie ich dzieci, propagują demoralizację dzieci i młodzieży. Nie mogą się decydować na wybór kandydata, który wyraża poglądy budzące zastrzeżenia z punktu widzenia moralnego oraz ryzykowne z punktu widzenia politycznego.

Wyrażam głębokie przekonanie, że – niezależnie od podziałów oraz napięć politycznych i społecznych w Polsce – możliwe i konieczne jest budowanie narodowej wspólnoty poprzez dialog i solidarność w prawdzie, we wzajemnym szacunku oraz z myślą o przyszłych pokoleniach. Nie rozbudzajmy więc emocji, które spowodowałyby, że po wyborach trudno nam będzie odnosić się do siebie nawzajem z szacunkiem.

Zachęcam każdego do udziału w modlitwie o owocny przebieg głosowania. Życzę wszystkim, aby okres kampanii został zapamiętany nie tyle jako czas walki o władzę, ile raczej jako czas owocnej dyskusji o dobru naszej Ojczyzny i kierunkach jej integralnego rozwoju. A zwycięzców wyborów proszę o to, aby stali się prawdziwymi „narzędziami pokoju i pojednania”.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy

Warszawa, 1 października 2019 roku

80. rocznica mordu katyńskiego

Abp Stanisław Gądecki. 80. rocznica mordu katyńskiego i 30-lecie Stowarzyszenia „Katyń”. Poświęcenie płaskorzeźby Matki Bożej Katyńskiej, Poznań, kościół pw. św. Jana Kantego, 20.09.2019

Podczas dzisiejszej Eucharystii modlimy się za ofiary mordu katyńskiego sprzed 80 lat, a jednocześnie wspominamy 30 lat istnienia stowarzyszenia „Katyń”, które zabiega o pamięć o tamtym tragicznym wydarzeniu.

1. Historia mordu

Odwołując się do istniejących opracowań (*75 lat temu ujawniona została Zbrodnia Katyńska*. dzieje.pl), chciałbym najpierw przypomnieć garść podstawowych faktów dotyczących mordu katyńskiego.

Po sowieckiej agresji na Polskę (dnia 17 września 1939 roku) w niewoli sowieckiej znalazło się około 250 tys. polskich jeńców, w tym ponad 10 tys. oficerów.

a. Już dwa dni później (19 września) Ławrientij Beria powołał Zarząd ds. Jeńców Wojennych i Internowanych przy NKWD oraz nakazał utworzenie sieci obozów.

Na początku października 1939 roku władze sowieckie zaczęły zwalniać część jeńców szeregowców. W tym samym czasie podjęto decyzję o utworzeniu dwóch „obozów oficerskich” (w Starobielsku i Kozielsku) oraz obozu w Ostaszkowie, przeznaczonego dla funkcjonariuszy policji, KOP i więziennictwa.

Pod koniec lutego 1940 roku we wspomnianych obozach więziono 6192 policjantów i funkcjonariuszy wyżej wymienionych służb oraz 8376 oficerów. Wśród uwięzionych znajdowała się także duża grupa oficerów rezerwy, powołanych do wojska w chwili wybuchu wojny. Większość z nich reprezentowała polską inteligencję (lekarze, prawnicy, nauczyciele szkolni i akademicy, inżynierowie, literaci, dziennikarze, działacze polityczni, urzędnicy państwowi i samorządowi, ziemianie). Obok nich w obozach znaleźli się również kapelani katoliccy, prawosławni, protestanczy oraz wyznania mojżeszowego.

b. Decyzja o wymordowaniu polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz Polaków przetrzymywanych w więzieniach NKWD na obszarze przedwojennych wschodnich województw Rzeczypospolitej zapadła na najwyższym szczeblu władz sowieckich. Podjęło ją dnia 5 marca 1940 roku Biuro Polityczne KC WKP(b) na podstawie pisma, które ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ławrientij Beria skierował do Stalina. Szef NKWD,

twierdząc w nim, że wszyscy wymienieni Polacy „są zatwardziałymi, nierokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej”, wnioskował o rozpatrzenie ich spraw w trybie specjalnym, „z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelanie”. Dodawał, że sprawy należy rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia.

Powyższe wnioski przedstawione przez Berię zostały w całości przyjęte, a na jego piśmie znalazły się aprobujące podpisy Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikojana, a także ręczna notatka: „Kalinin – za Kaganowicza” (Michaił Kalinin za Łazara Kaganowicza).

Po trwających miesiąc przygotowaniach – dnia 3 kwietnia 1940 roku – rozpoczęto likwidację obozu w Kozielsku, a dwa dni później obozów w Starobielsku i Ostaszkowie. Przez następnych sześć tygodni Polacy byli wywożeni z obozów grupami do miejsc kaźni. Łącznie zamordowano 14 587 osób.

Na mocy decyzji z dnia 5 marca 1940 roku wymordowano również około 7300 Polaków przebywających w różnych więzieniach na terenach włączonych do Związku Sowieckiego: na Ukrainie (3435 osób), na Białorusi (ok. 3,8 tys.). Większość z nich stanowili aresztowani działacze konspiracyjnych organizacji, oficerowie niezmobilizowani we wrześniu 1939 roku, urzędnicy państwowi i samorządowi oraz „element społecznie niebezpieczny” z punktu widzenia władz sowieckich.

Spośród jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa ocalała grupa 448 osób (według innych źródeł 395). Byli to ci, których przewieziono do utworzonego przez NKWD obozu przejściowego w Pawliszczew Borze, a następnie przetransportowano do Griazowca.

W czasie, gdy NKWD mordowało polskich jeńców i więźniów, ich rodziny stały się ofiarami masowej deportacji w głąb ZSRS. Zesłano wówczas łącznie około 61 tys. osób, głównie do Kazachstanu.

c. Informację o odkryciu masowych grobów w Katyniu Niemcy podali dnia 13 kwietnia 1943 roku (jest to dzisiaj symboliczna rocznica tej zbrodni).

W odpowiedzi – 15 kwietnia 1943 roku – Sowieckie Biuro Informacyjne ogłosiło, że polscy jeńcy byli zatrudnieni na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska i „wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 roku, po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska”. Komunikat stwierdzał: „Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych”.

Tego samego dnia rząd RP na uchodźstwie polecił swojemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o powołanie komisji do zbadania odkrytych grobów.

Dnia 17 kwietnia 1943 roku strona polska złożyła w tej sprawie oficjalną notę w Genewie, dowiadując się jednocześnie, iż wcześniej również Niemcy zwrócili się do MCK o wszczęcie dochodzenia. Działania władz niemieckich zmierzające do sprowokowania konfliktu pomiędzy aliantami miały wywołać wrażenie, że postępowania Berlina i polskiego rządu są ze sobą koordynowane.

Joseph Goebbels zanotował w swoim dzienniku: „Sprawa Katynia przeradza się w gigantyczną polityczną aferę, która może mieć szerokie reperkusje. Wykorzystujemy ją wszelkimi możliwymi sposobami”.

d. Ujawnienie zbrodni przez Niemców posłużyło Sowietom za pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w Londynie. Był to pierwszy krok sowieckiego dyktatora w kierunku stworzenia własnej marionetkowej ekipy do rządzenia Polską.

Niestety w sprawie katyńskiej Polacy nie uzyskali wsparcia ze strony przywódców mocarstw zachodnich, którzy w imię trwałości sojuszu ze Stalinem okazywali mu pomoc w ukrywaniu prawdy o tej zbrodni.

Wobec zablokowania przez Sowietów przeprowadzenia śledztwa w sprawie katyńskiej przez MCK, Niemcy zorganizowali swoje własne dochodzenie. Po zakończeniu prac eksperci jednomyślnie podpisali sprawozdanie, w którym stwierdzali, iż egzekucje na polskich jeńcach wykonano w marcu i kwietniu 1940 roku.

Po zajęciu Smoleńska przez Armię Czerwoną (pod koniec września 1943 roku) władze sowieckie powołały specjalną komisję do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie Katynia pod przewodnictwem prof. dr. Nikołaja Burdenki. Dnia 24 stycznia 1944 roku wspomniana komisja ogłosiła, że zbrodni na Polakach dokonali Niemcy między wrześniem a grudniem 1941 roku.

Dr Witold Wasilewski – oceniając istotny charakter zbrodni katyńskiej – napisał: „Skala represji i zbiorowy profil ofiar, motyw podjęcia decyzji i sposób jej przeprowadzenia – kwalifikują ją do uznania za zbrodnię ludobójstwa. [...] w którym nie konkretne i udowodnione w przewodzie sądowym czyny decydują o śmierci, lecz przynależność do grupy narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej, politycznej lub społecznej” (W. Wasilewski, *Katyn 1940 – sowieckie ludobójstwo na Polakach*, Biuletyn IPN, Nr 1-2 [72-73] 2007). (PAP – 13.11.2016).

2. Katastrofa smoleńska

Sprawa kатыńska nie została bynajmniej zamknięta wraz z końcem II wojny światowej. W jej rocznicę do Katynia wybrała się delegacja państwowa, której śmierć w Smoleńsku pomnożyła w jakimś sensie ofiary Katynia.

Śmierć członków tej delegacji nabiera jeszcze większej wymowy ze względu na to, że słowa, które miały tam zostać powiedziane przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, były wezwaniem do ostatecznego wyjaśnienia mordu kатыńskiego oraz do zgody między Polakami i Rosjanami: „Katyń stał się bolesną raną polskiej historii, ale także na długie dziesięciolecia zatrzał relacje między Polakami i Rosjanami. Sprawmy, by kатыńska rana mogła się wreszcie w pełni zagoić i zbliżyć. Jesteśmy już na tej drodze. My, Polacy, doceniamy działania Rosjan z ostatnich lat. Tą drogą, która zbliża nasze narody, powinniśmy iść dalej, nie zatrzymując się na niej ani nie cofając.

Wszystkie okoliczności zbrodni kатыńskiej muszą zostać do końca zbadane i wyjaśnione. Ważne jest, by została potwierdzona prawnie niewinność ofiar, by ujawnione zostały wszystkie dokumenty dotyczące tej zbrodni. Aby kłamstwo kатыńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej. Domagamy się tych działań przede wszystkim ze względu na pamięć ofiar i szacunek dla cierpienia ich rodzin. Ale domagamy się ich także w imię wspólnych wartości, które muszą tworzyć fundament zaufania i partnerstwa pomiędzy sąsiednimi narodami w całej Europie”.

3. Stowarzyszenie „Katyń”

Trzecią sprawą jest stowarzyszenie „Katyń”. Jego powstanie zawdzięczamy pragnieniu zachowania pamięci o ofiarach kатыńskiej zbrodni. W tym samym – niewygłoszonym przemówieniu kатыńskim – prezydent Kaczyński pisał: „Ukrywanie prawdy o Katyniu – efekt decyzji tych, którzy do zbrodni doprowadzili – stało się jednym z fundamentów polityki komunistów w powojennej Polsce: założycielskim kłamstwem PRL. Był to czas, kiedy za pamięć i prawdę o Katyniu płacono wysoką cenę. Jednak bliscy pomordowanych i inni odważni ludzie trwali wiernie przy tej pamięci, bronili jej i przekazywali kolejnym pokoleniom Polaków. Przenieśli ją przez czas komunistycznych rządów i powierzyli rodakom wolnej, niepodległej Polsce. Dlatego im wszystkim, a zwłaszcza Rodzinom Kатыńskim, jesteśmy winni szacunek i wdzięczność. W imieniu Rzeczypospolitej składam najgłębsze podziękowanie za to, że broniąc pamięci o swoich bliskich, ocaliliście Państwo także ważny wymiar naszej polskiej świadomości i tożsamości”.

To jest racja istnienia stowarzyszenia „Katyń”, które pragnie utrwalić pamięć o tragicznych losach obywateli polskich internowanych po agresji niemieckiej i sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 roku. Chce występować w sprawach

związanych z upamiętnieniem miejsc męczeństwa. Domaga się zadośćuczynienia, w tym dochodzenia roszczeń odszkodowawczych, dla ich żon i dzieci, które w wyniku dokonanej przez władze sowieckiej zbrodni straciły swoich najbliższych; udzielania pomocy materialnej i niematerialnej, kwalifikującym się do niej członkom zwyczajnym stowarzyszenia; udzielanie pomocy materialnej i edukacyjnej dzieciom osieroconym lub chorym należącym do rodzin kombatanckich.

Zakończenie

Nie można budować pokojowej przyszłości bez pamięci o przeszłości. Papież Franciszek mówił na Wawelu, że można pamiętać, aby nienawidzić, ale można też pamiętać, aby kochać. Trzeba krzewić kulturę odpowiedzialności, pamięci i bliskości oraz ustanowienie przymierza przeciwko obojętności.

Odpowiedzialność oznacza nie tylko analizę przyczyn przemocy i odrzucenie jej pokrętnej logiki, ale także gotowość do reagowania na te zjawiska. W przemówieniu do uczestników międzynarodowej konferencji na temat odpowiedzialności państw papież zaznaczył, że chodzi nie tylko o walkę z nienawiścią, ale także z obojętnością. „Niestrudzenie będę powtarzał, że obojętność jest wirusem, który groźnie infekuje nasze czasy, czasy, w których jesteśmy coraz bardziej połączeni z innymi, ale coraz mniej wrażliwi na innych. Jednak zglobalizowany kontekst powinien pomóc nam zrozumieć, że nikt z nas nie jest wyspą i nikt nie będzie miał pokojowej przyszłości bez godnej przyszłości dla wszystkich”.

Franciszek wskazał, że w obliczu wirusa obojętności konieczne jest kultywowanie żywej pamięci, pamięci całym sobą, całej przeszłości, a nie tylko tego, co się nam podoba. Pamięć jest kluczem do uzyskania dostępu do przyszłości, a naszym obowiązkiem jest godne przekazanie jej młodym pokoleniom.

Aby budować tę wspólną historię, potrzebna jest wspólna pamięć, żywa i ufna, która nie byłaby uwięziona w urazach, ale chociaż przeszła przez całą noc bólu, to otworzyła się na nadzieję nowej jutrenki. „Kościół pragnie wyciągnąć rękę, pragnie pamiętać i iść razem. Na tej drodze Kościół, który potępia każde prześladowanie jakichkolwiek ludzi, [...] ubolewa nad wszelkimi aktami nienawiści, prześladowań, jakie miały miejsce w jakimkolwiek czasie”.

75-lecie wyzwolenia Flandrii

Abp Stanisław Gądecki. 75-lecie wyzwolenia Flandrii. Msza św. w intencji żyjących, poległych i zmarłych żołnierzy 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka, Bruksela, kościół pw. Notre Dame de la Chapelle, 29.09.2019

Jego Wysokość, Królu Belgów,

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej z Małżonką,

Panowie Generałowie,

Panowie Burmistrzowie,

Szacowni żołnierze-weterani 1. Dywizji Pancernej,

Członkowie ich rodzin,

Szefie Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych,

Przedstawiciele urzędów, instytucji, wspólnot, stowarzyszeń!

Szanowne poczty sztandarowe,

Droga młodzieży,

Umiłowani Bracia i Siostry!

1. Osoba

Jak doszło do wyzwolenia Flandrii? Wszystko zaczęło się nader skromnie. Generał Maczek urodził się pod Lwowem w rodzinie sędziego o chorwackich korzeniach (31 marca 1892 roku). Właściwie większość jego życia była poświęcona wojsku.

W latach 1910-1914 studiował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Lwowskiego: filozofię ścisłą oraz filologię polską. Równocześnie wszedł w środowisko akademickie tętniące działalnością patriotyczną, odbył przeszkolenie wojskowe i w 1912 roku dołączył do Związku Strzeleckiego.

Podczas I wojny światowej został wcielony do armii austro-węgierskiej i wysłany wraz z pułkiem południowo-tyrolskim na front włoski nad rzekę Isonzo. Tam – dowodząc kompanią – wślawił się licznymi akcjami, za które otrzymał austriackie odznaczenia.

W lutym 1918 roku został ranny i trafił do wiedeńskiego szpitala. Potem walczył w jednostkach strzelców alpejskich i dosłużył się stopnia porucznika, a – po zawieszeniu broni 11 listopada 1918 roku – wstąpił do Wojska Polskiego.

Następnie walczył w wojnie polsko-ukraińskiej (1918-1919). Po ustaniu walk polsko-ukraińskich – zimą 1919/1920 roku – wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu działań wojennych pozostał – w okresie dwudziestolecia międzywojennego – w zawodowej służbie wojskowej.

W 1939 roku wraz ze swą jednostką brał udział w walkach, zadając ciężkie straty niemieckiemu 22. Korpusowi Pancernemu. Walczył w obronie Lwowa, jednakże – po najeździe sowieckim na Polskę – był zmuszony przerwać walkę i przekroczył granicę polsko-węgierską. Dnia 15 listopada 1939 roku, w uznaniu zasług, otrzymał awans do stopnia generała brygady, a za udział w wojnie obronnej 1939 roku otrzymał Złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari.

Dnia 21 października 1939 roku przedostał się do Francji, gdzie – po agresji niemieckiej w czerwcu 1940 roku – wyruszył na czele odtworzonej 10. Brygady Kawalerii Pancernej na front do Szampanii. Tam walczył aż do momentu, gdy resztki jego brygady zostały odcięte, potem wydał rozkaz zniszczenia sprzętu i przebił się – wraz z pół tysiącem swoich żołnierzy – do Marsylii, a stamtąd przez Tunis, Maroko, Portugalię i Gibraltar dotarł do Szkocji.

2. Szlak bojowy 1. Dywizji Pancernej

W Szkocji – rozkazem gen. Władysława Sikorskiego (25 lutego 1942 roku) została sformowana 1. Dywizja Pancerna dowodzona przez gen. Stanisława Maczka. Liczyła ona prawie 16 tys. żołnierzy.

Dnia 1 sierpnia 1944 roku – w ramach operacji „Overlord” – dywizja ta wylądowała w Normandii, w pobliżu Caen, gdzie walczyła w składzie 1. Armii Kanadyjskiej. Generał Maczek dowodził swoją dywizją w zwycięskiej bitwie pod Falaise, zamykając okrążenie wokół niemieckich 7. i 5. Armii Pancernej Wehrmachtu. Tam Polacy wzięli do niewoli prawie 6 tys. Niemców, niszcząc 70 czołgów, 500 samochodów i ponad 100 dział.

Generał prowadził dalej dywizję w kierunku Belgii i Holandii. Wyzwolił m.in. Ypres, Gandawę i Passchendale. Po ciężkich walkach udało mu się wyzwolić Brede, bez strat wśród ludności cywilnej.

Dnia 4 maja 1945 roku dywizja dotarła do bazy Kriegsmarine w Wilhelmshaven, gdzie generał przyjął kapitulację dowództwa twierdzy, resztek z dziesięciu dywizji

piechoty oraz 8 pułków piechoty i artylerii. Dnia czerwca 1945 roku został awansowany do stopnia generała dywizji.

Za wspaniałą postawę żołnierze i ich dowódca zostali odznaczeni dnia 26 marca 1945 Komandorią Krzyża Legii Honorowej przez gen. Charlesa de Gaulle'a podczas defilady pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu. Niezwykłe osiągnięcia bojowe gen. Maczka były owocem jego geniuszu wojskowego, ale zarazem efektem ogromnego zaangażowania ufających mu żołnierzy.

3. Po wojnie

Stanisław Maczek pozostał na emigracji w Edynburgu w Szkocji. Od września 1945 roku dowodził jednostkami polskimi, które pozostały w Wielkiej Brytanii aż do ich demobilizacji w czerwcu 1947 roku.

Pozbawiony świadczeń przysługujących żołnierzom alianckim ze względu na zbyt krótką służbę w wojsku alianckim rozpoczął pracę jako sprzedawca, a następnie barman w restauracji hoteli prowadzonych przez polskich emigrantów („Dorchester” i „Learmonth”) w Edynburgu.

Na wniosek ponad 40 tys. mieszkańców Bredy generałowi przyznano honorowe obywatelstwo Holandii. Generał Maczek – po wojnie przez wiele lat skazany na zapomnienie, a nawet pozbawiony polskiego obywatelstwa – dopiero pod koniec życia doczekał się w ojczyźnie należnych honorów. Po przemianach politycznych w Polsce został awansowany przez prezydenta RP na uchodźstwie do stopnia generała broni (11 listopada 1990 roku).

Zmarł w wieku 102 lat w Edynburgu. Zgodnie z jego ostatnią wolą został pochowany na cmentarzu żołnierzy polskich w Bredzie (por. pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław_Maczek).

3. Prawa narodów

A dzisiaj – tyle lat po wojnie – ciągle trzeba sobie przypominać, że przyczyną tamtego strasznego, światowego konfliktu było pogwałcenie prawa narodów (*ius gentium*).

Problem uznania tych praw dość często stawał się przedmiotem refleksji etyczno-prawnej w historii. Myślę tu na przykład o debacie, jaka odbyła się podczas soboru w Konstancji w XV wieku, gdy to przedstawiciele Akademii Krakowskiej z Pawłem Włodkowicem na czele bronili prawa pewnych narodów europejskich do

istnienia i autonomii. Jeszcze powszechniej znane są przemyslenia uczonych z Uniwersytetu w Salamance z tej samej epoki dotyczące ludów Nowego Świata.

Niestety – chociaż przyjęta w 1948 roku Powszechna Deklaracja Praw Człowieka stanowi wielki postęp na drodze uznania praw człowieka – nie wspomina ona nic o prawach narodów.

a. Nie wspomina, iż podstawą wszystkich innych praw danego narodu jest jego prawo do istnienia. Nikt zatem – żadne państwo ani inny naród czy organizacja międzynarodowa – nie ma prawa utrzymywać, że jakiś naród nie zasługuje na istnienie. Na mocy tego prawa „nie wolno żadnemu narodowi niesprawiedliwie uciskać innych narodów lub bezpodstawnie wtrącać się w ich sprawy. Wszystkie natomiast państwa winny nieść innym pomoc w dochodzeniu do coraz pełniejszej świadomości ich obowiązków w podejmowaniu nowych i pożytecznych poczynąń oraz w samodzielnym wysiłku przyczyniania się we wszystkich dziedzinach do ich własnego rozwoju” (*Pacem in terris*, 120). Narody mają prawo do wolności i niepodległości. Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, jego śmierci.

Z prawem do istnienia wiąże się oczywiście prawo każdego narodu do własnego języka i kultury, poprzez które dany naród wyraża i umacnia to, co nazywamy jego pierwotną „suwerennością” duchową. Historia pokazuje, że w pewnych skrajnych okolicznościach to właśnie kultura narodu pozwala mu przetrwać pomimo utraty niepodległości politycznej i ekonomicznej. W konsekwencji każdy naród ma także prawo kształtować swoje życie zgodnie z własnymi tradycjami, choć oczywiście nie może to polegać na naruszaniu fundamentalnych praw człowieka, zwłaszcza zaś na ucisku mniejszości.

Wszystkie państwa są sobie z natury równe co do godności. Każde z nich ma więc prawo do rozwoju i posiadania niezbędnych środków do podejmowania na własną odpowiedzialność inicjatyw w dążeniu do rozwoju i jego osiągnięcia. „Ma też uzasadnione prawo domagać się poszanowania swego dobrego imienia i należnego sobie szacunku” (*Pacem in terris*, 86).

b. Podczas gdy „prawa narodu” wyrażają jego żywotną potrzebę zachowania „odrębności”, to trzeba z równą mocą podkreślać wymogi „uniwersalności”, których wyrazem jest głęboka świadomość obowiązków, jakie narody mają wobec samych siebie nawzajem i wobec całej ludzkości. Pierwszym spośród nich jest obowiązek współżycia z innymi narodami w atmosferze pokoju, szacunku i solidarności wobec innych narodów. W ten sposób korzystanie z praw narodów – zrównoważone przez uznanie i wypełnianie obowiązków – będzie sprzyjać owocnej „wymianie darów”, która umacnia jedność wszystkich ludzi (por. Jan Paweł II, Przemówienie do Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Nowy Jork, 5.10.1995).

„Współżycie między narodami opiera się na tych samych wartościach, które powinny nadawać kierunek współdziałaniu istot ludzkich: na prawdzie, sprawiedliwości, solidarności i wolności. Trzeba więc, aby stosunki między narodami układały się na bazie rozumności, sprawiedliwości, prawa, dialogu, przy jednoczesnym odrzuceniu przemocy, wojny, wszelkich form dyskryminacji, zastraszania czy oszustwa” (KKNS, 433).

Trzeba sobie jednak jasno zdawać sprawę z tego, że „żadne prawodawstwo, żaden system reguł czy układów nie są w stanie nakłonić ludzi i narodów do życia w jedności, braterstwie i pokoju. [...] Tylko miłość, jako *forma virtutum*, może w kontekście coraz bardziej złożonego świata ożywiać i kształtować społeczne działanie w kierunku pokoju. Aby jednak to się urzeczywistniło, trzeba zatroszczyć się o ukazywanie miłości nie tylko jako inspiracji działania indywidualnego, ale również jako siły zdolnej wzbudzić nowe drogi podejmowania problemów współczesnego świata i głębokiego odnowienia od środka struktur, organizacji społecznych, systemów prawnych. W tej perspektywie miłość staje się *miłością społeczną i polityczną*: miłość społeczna umożliwia nam umiłowanie dobra wspólnego i przyczynia się do rzeczywistego poszukiwania dobra wszystkich osób, uznając je nie tylko indywidualnie, ale także w łączącym je wymiarze społecznym” (KKNS, 207).

Zakończenie

Tak więc, gdy do dziś trwa żywa pamięć mieszkańców Francji, Belgii, Holandii i wdzięczność, która jest miarą szlachetności ludzkich serc, pamiętajmy o tym, że tamten czyn zbrojny był ze strony dowódców i żołnierzy wyrazem miłości społecznej do Waszych krajów.

Pamiętajmy, że Europa została wyzwolona także dzięki miłości polskiego żołnierza do Europy. Bez ich poświęcenia nie byłoby wolnej Europy.

Drodzy Kombatanci, Wasze życie – podobnie jak życie Waszych poległych kolegów i waszego dowódcy gen. Stanisława Maczka – było jednak przede wszystkim ofiarowane dla dobra Polski. Każda chwila Waszego życia, Wasza ofiara, Wasz trud służyły dobru Polski, bo jak mawiał Wasz generał: „Żołnierz polski bić się może o wolność wszystkich narodów – umiera tylko dla Polski”. Amen.

Abp Stanisław Gądecki. Nieszpory, homilia, Zebranie Plenarne Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE), Santiago de Compostela, 5.10.2019

Drodzy Siostry i Bracia!

List do Hebrajczyków, którego fragment właśnie usłyszeliśmy (Hbr 13,20-21), nie jest właściwie listem, ale fragmentem homilii wygłoszonej prawdopodobnie podczas uroczystej liturgii chrześcijańskiej przez nauczyciela z I wieku po Chrystusie. Kazanie to skierowane zostało do zdeorientowanych i wystraszonych chrześcijan – wśród nich także do chrześcijan pochodzenia hebrajskiego – aby pobudzić ich do większej ufności wobec Jezusa Chrystusa, naszego jedyne go pośrednika.

Sytuacja dzisiejszych Europejczyków przypomina nieco stan słuchaczy Listu do Hebrajczyków. Z jednej strony pelagianizm, czyli pragnienie ewangelizacji za pomocą własnych, ludzkich sił. Z drugiej strony – niepowodzenie naszych wysiłków.

Autor Listu kończy swoją homilię majestatycznym finałem, który jest zarazem inwokacją i doksologią. „Bóg pokoju, który na mocy krwi przymierza wiecznego wywiódł spomiędzy zmarłych Wielkiego Pasterza owiec, Pana naszego Jezusa, niech was uzdolni do wszelkiego dobra, byście czynili Jego wolę, sprawując w was, co miłe jest w oczach Jego, przez Jezusa Chrystusa, któremu chwała na wieki wieków! Amen” (Hbr 13,20-21).

Tekst ten zaczyna od Boga, który wskrzesił Jezusa Chrystusa, następnie przechodzi do Chrystusa, sprawcy wiecznego przymierza poprzez swoją Krew, i kontynuuje myśl, błagając o łaski doskonałości dla czytelników. Przejdźmy pokrótce przez wymienione tam podmioty.

1. Bogu towarzyszy bardzo sugestywne określenie „Bóg pokoju”. Fundamentalnym dziełem, którego „Bóg pokoju” dokonuje w Jezusie, jest przywrócenie Go z martwych poprzez wskrzeszenie. W męce Bóg został nazwany jako „Ten, który mógł Go [swojego Syna] wybawić od śmierci” (5,7). Bóg wysłuchał tę modlitwę, chociaż uczynił to w sposób paradoksalny; wybawienie Chrystusa od śmierci dokonało się poprzez Jego własną śmierć (por. 2,9). To zbawcze dzieło winno być przypisane jedynie Bogu, ogłoszonemu tutaj autorem zmartwychwstania swego Syna.

2. Jezus Chrystus z kolei zostaje przedstawiony jako „Wielki Pasterz owiec”. Określenie to odsyła nas bezpośrednio do Mojżesza, który – jako pasterz – prowadził lud hebrajski do Ziemi Obiecanej (por. Iz 63,11).

„Wtedy wspomnieli o dniach przeszłości, o służbie Jego, Mojżeszowi. Gdzież Ten, który wydobył z wody Nilu pasterza swej trzody? Gdzież Ten, który tchnął w jego wnętrze swego Świętego Ducha? Ten, który sprawił, że szło po prawicy Mojżesza Jego ramię chwalebne, i który rozdzielił wody przed nimi, zyskując sobie imię wieczyste, który ich prowadził przez morskie głębiny jak konia na stepie, tak że się nie potknęli?” (Iz 63,11-13).

Greckie tłumaczenie Septuaginty każe Mojżeszowi w tym samym miejscu wyjść „z ziemi”: ἐκ τῆς γῆς (Iz 63,11). Ta grecka wersja o wiele bardziej przystaje do zmartwychwstania Jezusa z grobu.

Przyszły Mesjasz został tu ukazany jako pasterz: „Ustanowię nad nimi jednego pasterza, który je będzie pasł, mego sługę, Dawida [...]. A Ja, Pan, będę ich Bogiem, sługa zaś mój, Dawid, będzie władcą pośród nich” (Ez 34,23-24; por. 37,24). W Nowym Testamencie zostaje On nazwany „Dobrym Pasterzem” (por. J 10,11-16), „Najwyższym Pasterzem” (1 P 5,4, por. 2,25). Jezus stał się pasterzem wierzących „na mocy krwi przymierza wiecznego” (Iz 55,3; 61,8). Jest nim poprzez swoją odkupieńczą śmierć: „Dobry Pasterz daje życie swoje za owce” (J 10,11).

3. Za chrześcijan wreszcie autor prosi: „niech [Bóg] was uzdolni do wszelkiego dobra, byście czynili Jego wolę, sprawując w was, co miłe jest w oczach Jego” (Hbr 13,21). Właśnie od Boga autor oczekuje uczynienia wierzących zdolnymi do pełnienia woli Bożej. Bóg zatem nie jest jedynie Tym, któremu określone zachowanie chrześcijan ma się podobać, ale jest przede wszystkim Tym, który realizuje w nich to, „co miłe jest w oczach Jego”. Jednym słowem, to sam Bóg działa w chrześcijanach, poprzez Jezusa Chrystusa, spełniając w nich to, co jest Mu miłe. Ludzie nie są zdolni pełnić woli Bożej o własnych siłach. Jak przepowiadało proroctwo o Nowym Przymierzu u Jr 31,31-34 – to sam Bóg tworzy możliwości, aby wierzący mogli działać w sposób, który Mu się podoba (por. 1 Tes 2,13; Flp 2,13; 1 P 5,10).

4. Z rozważanego fragmentu Listu do Hebrajczyków można wyprowadzić wnioski ważne także dla dzisiejszych chrześcijan Europy. Czasami my, wierzący, załamujemy się, gdy czynimy rachunek sumienia i – w sposób duchowy – patrzymy w zwierciadło własnego sumienia. Podupadamy na duchu, dostrzegając, jak małe postępy uczyniliśmy od momentu naszego chrztu. Załamujemy się, widząc także niepowodzenie prowadzonej przez nas ewangelizacji.

Z pewnością to zjawisko nie powinno nas prowadzić do rozpacz, ale do wzrostu. Przecież Dobry Pasterz nie tylko nas zbawił, ale także prowadzi nas dalej po swoich drogach. On strzeże nas aż do końca naszego życia, a także nieustannie nas przemienia, dopóki nie upodobnimy się do Jego obrazu. Co więcej – jak uczy Apokalipsa – nawet wtedy, gdy będziemy już całkowicie tacy jak On, Jego opieka nad nami się nie skończy.

Bez Chrystusa nie potrafimy niczego. Skoro On nas zbawia, to też i nas nie opuszcza, nie przestaje nas strzec i prowadzić do wypełnienia woli Bożej. Staliśmy się Jego dziełem, narzędziami w Jego rękach dla pełnienia Jego woli na tym świecie. To powinno nie tylko budzić w nas święty lęk, ale także głębokie doznanie radości, poczucie uprzywilejowania, satysfakcji i energii.

5. Stąd biorą się nasze autentyczne energie misyjne. Ów duch misyjny rodzi się z pewnego sposobu patrzenia na ludzi. Ze spojrzenia, które się nie zatrzymuje na powierzchowności. Spojrzenia, które odgaduje ukryte potrzeby drugiego człowieka. Nie jedynie potrzeby materialne, pragnienie miłości czy ukryte lęki, ale także i przede wszystkim potrzebę Boga i jego zbawienia.

Istnieją rozmaite sposoby patrzenia na tłum, patrzenia na Europę. Ludzie biznesu widzą w innych przede wszystkim konsumentów; politycy – stronników lub po prostu głosy; kupcy – klientów, sportowcy – kibiców; ludzie mediów – czytelników, słuchaczy czy widzów, gwiazdy – fanów... Wszystkie te powierzchowne spojrzenia sprowadzają innych do korzyści, jakie można dzięki nim uzyskać.

Uczeń-misjonarz widzi człowieka, „który – każdy z osobna – ma swoją własną historię życia, a nade wszystko swoje własne «dzieje duszy», człowieka «w całej prawdzie swego istnienia»” (Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, 14), to znaczy każdą poszczególną osobę w jej odrębności.

Jak wiele osób w Europie jest dzisiaj jak owce bez pasterza! Stosunkowo prosto jest ofiarować im chleb; świadczyć przysługi – zwłaszcza gdy się odpłacą pełnym uczuciem uznaniem. Tymczasem obdarować ich Bogiem jest przywilejem tylko tego, kto sam wie, że jest przez Boga kochany i kto kocha innych w Jezusie. To znaczy tego, kto – jak Jezus – jest obdarzony Bożym spojrzeniem.

A zatem, Panie Jezu Chryste, ukształtuj mnie w taki sposób, bym mógł działać na chwałę Bożą. Otwórz moje oczy, abym rozumiał, w jaki sposób chcesz, bym Ciebie naśladował.

Abp Stanisław Gądecki. Stulecie Ordynariatu Polowego. Warszawa, katedra polowa, 8.10.2019

Umiłowani Siostry i Bracia w Chrystusie,

obchodząc 100-lecie powstania Ordynariatu Polowego, warto najpierw uświadomić sobie, iż duszpasterstwo tego rodzaju posiada swą niezwykle długą i bogatą historię. Od najdawniejszych bowiem czasów w wojskach żydowskich, greckich, rzymskich i innych znajdowały się osoby pełniące posługi religijne.

W starotestamentalnych wojskach żydowskich np. kapłani strzegli Arki Przymierza, a stając przed bitwą na czele szyków bojowych zachęcali żołnierzy do wytrwania w walce w imię Boga. Oni sami jednak mieli obowiązek powstrzymywania się od walki. Przekroczenie tego zakazu spowodowało, iż za czasów Judy Machabeusza „padli w walce kapłani, którzy chcieli się wsławić męstwem i nierozważnie poszli do walki” (1 Mch 5,67). Stąd wywodzi się późniejsza tradycja nieużywania broni przez kapelanów, tak „aby kapłani ani chrześcijańskiej, ani pogańskiej krwi nie przelewali” (Kapitularz Karola Wielkiego z 769 roku). Mieli oni według bulli papieża Innocentego III używać wyłącznie „broni duchowej” w postaci modlitwy (*Ad Liberandam Terram Sanctam*).

Skąd się wzięła sama nazwa „kapelani”, będąca określeniem duchownych powiązanych z wojskiem? Niektórzy twierdzą, że pochodzi ona od „kapy” św. Marcina, którą królowie frankońscy czcili i przechowywali w kaplicy pałacowej. Ponieważ św. Marcin był w latach młodości żołnierzem rzymskich legionów, zrodził się zwyczaj zabierania tejże kapy na wyprawy wojenne. Przedstawiciele duchowieństwa, którzy strzegli kapy św. Marcina i zabierali ją na wojnę, zaczęto z czasem nazywać kapelanami.

Od zarania polskiej państwowości – jak mówi kronika Thietmara – kapelani wojskowi byli obecni. Z informacji zawartych w tej kronice dowiadujemy się, że Bolesławowi Chrobremu w jego wyprawach wojennych (1015 i 1018 roku) towarzyszył opat Tuni.

Duchowni odprowadzali dla żołnierzy Msze św., spowiadali, udzielali Komunii św., głosili kazania, podnosili na duchu, dodawali otuchy.

Ponieważ w swoich początkach historia wojskowości nie знаła wojsk stałych, to też początkowo trudno było o ukształtowanie się instytucji stałego kapelana. Postulat wprowadzenia stałych kapelanów w armii wysunął dopiero papież Juliusz II w bulli wydanej w 1511 roku. Wyjaśniając potrzebę spełniania posług religijnych w wojsku, określił kapelanów terminami: *cappellani banderiae* lub *cappellani castrorum*.

W Polsce znaczącym przyczynkiem do powołania stałego duszpasterstwa wojskowego było utworzenie przez Zygmunta II Augusta w 1562 roku tzw. wojska kwarcianego. W najemnych wojskach zaciężnych kapelani pochodzili z takiej narodowości, z jakiej składały się chorągwie czy pułki.

Szczególne zasługi dla organizacji stałej opieki duszpasterskiej w wojsku ma jeden z największych polskich teoretyków wojskowych, hetman Jan Tarnowski. W swoim dziele zatytułowanym *Consilium rationis bellicae* pisze, iż kapelanem wojskowym może być: „kaznodzieja dobry, na którym też wiele należy, aby ludziom serca dodawał, a zwłaszcza, iż w każdym wojszcze [wojsku] musi wiele ludzi być z ludu (*ex vulgo*), a przysłowie mówi, że ludem kierują w większym stopniu prorocy, niż wodzowie”. Zasady głoszone przez hetmana Jana Tarnowskiego wywarły wielki wpływ na dalszy rozwój duszpasterstwa wojskowego, dały bowiem nie tylko jego uzasadnienie, ale także impuls do zadbania o moralność w wojsku (ks. Piotr Jaworski, *Rys historyczny posługi kapelanów wojskowych w Polsce do czasów utworzenia stałego duszpasterstwa*).

Wielu kapelanów wojskowych znakomicie wywiązało się z ich zadań. Zaliczyć można do nich błogosławionego ojca Stanisława Papczyńskiego. Kapelanem Armii Krajowej w Powstaniu Warszawskim był sługa Boży kard. Stefan Wyszyński. Wielu kapelanów poległo na polach bitew, do końca towarzysząc polskiemu żołnierzowi.

Trzeba też zauważyć, że – innymi słowy – historia naszej Ojczyzny jest integralnie związana z historią duszpasterstwa żołnierskiego w Polsce.

1. Historia ordynariatu

W latach I wojny światowej, zanim powstało Biskupstwo Polowe – pisze Krzysztof Stępkowski – wielu polskich kapłanów pełniło kapelańską posługę w armiach Rosji, Austro-Węgier, Niemiec, w których szeregach służyły tysiące Polaków katolików, którym należało zapewnić opiekę duchową. Pełnili oni potem posługę w powstających w toku wojny polskich formacjach wojskowych: legionach polskich, korpusach polskich w Rosji, w organizowanej we Francji Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera.

U schyłku I wojny światowej – z inicjatywy Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, podjęto starania, aby w organizowanej wówczas Polskiej Sile Zbrojnej nadać posłudze kapelańskiej jednolitą strukturę organizacyjną. Starania te wspierał mons. Achille Ratti, przedstawiciel Stolicy Apostolskiej w Polsce.

Zarówno naczelny wódz Józef Piłsudski, jak i ówcześni oficerowie Wojska Polskiego uznali, że także w czasie pokoju potrzebna jest stała, zorganizowana

opieka duszpasterska. Potrzebni są kapelani, którzy towarzyszą żołnierzom oraz kształtują ich sumienia do ofiarnej, pełnej poświęcenia służby sprawie pokoju i bezpieczeństwa Ojczyzny. Rząd, wojsko i Kościół zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że – w trosce o zachowanie odrodzonej Ojczyzny – niezwykle ważna jest silna armia, dobrze uzbrojony i wyszkolony żołnierz, ale jeszcze ważniejsza jest siła ducha. Zdawali sobie sprawę z tego, że kapelani wojskowi – głosząc słowo Boże – „tak kształtują serca i umysły żołnierzy, aby byli zdolni do heroicznych postaw w służbie pokoju i wolności”. Zdawali sobie sprawę z tego, iż zadaniem kapelanów Ordynariatu Polowego jest również obrona granic Ojczyzny, choć z inną bronią w rękę, a mianowicie z bronią modlitwy. Ich zadaniem jest troska o takie kształtowanie sumienia każdego żołnierza, aby „zachowując męstwo na polu walki, obce mu były przemoc, chęć nienawiści i odwetu”.

I tak – dnia 4 listopada 1918 roku – ustanowiono Naczelnego Kapelana Wojsk Polskich, którym został mianowany (14 listopada 1918 roku), ks. Jan Pajkert, kapłan diecezji sandomierskiej, były dziekan I Polskiego Korpusu w Rosji. Następnym krokiem stało się powołanie Konsystorza Polowego Rzymsko-Katolickiego Wyznania (5 grudnia 1918 roku, por. Krzysztof Stępkowski, 100 lat temu powołano Biskupstwo Polowe w Polsce; KAI).

a. Biskup Gall

I tak – w dniu 5 lutego 1919 roku wizytator apostolski ks. Achille Ratti ogłosił utworzenie przez papieża Benedykta XV Biskupstwa Polowego w Polsce i wyznaczenie na pierwszego biskupa Wojsk Polskich dotychczasowego biskupa pomocniczego archidiecezji warszawskiej, księdza biskupa Stanisława Galla (1865-1942). Nominację otrzymał on z rąk Naczelnika Państwa dnia 8 lutego, a następnego dnia objął swój urząd.

Pierwszy biskup polowy rozpoczął swoją misję w warunkach niezwykle trudnych. Trwały jeszcze walki o granice państwa, a potem rozgorzała wojna polsko-bolszewicka (1919-1921). Stało przed nim zadanie zdobycia dostatecznej liczby kapelanów, których domagały się formacje walczące na różnych frontach, ich wyposażenie w kaplice polowe, niezbędny sprzęt liturgiczny, skoordynowanie i zharmonizowanie duszpasterstwa wojskowego z aparatem wojskowym. Tworzenie od podstaw regulaminów i przepisów prawa regulujących służbę kapelańską w wojsku.

Natomiast po ustaniu działań wojennych trzeba było podjąć prace nad organizacją nowej struktury kościelnej w warunkach pokojowych. Biskup Gall opracował statut duszpasterstwa wojskowego – uzgodniony między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską – ogłoszony 27 lutego 1926 roku. W ślad za przygotowaniem statutu poszło tworzenie parafii wojskowych.

Niestety, od momentu przewrotu majowego (1926) narastały jednak trudności i przeszkody w pracy duszpasterskiej, zwłaszcza ze strony wyższych władz wojskowych. W związku z tym – na początku 1932 roku – bp Gall poprosił Ojca Świętego o zwolnienie go ze stanowiska biskupa polowego i – w wieku 76 lat – po czternastu latach swego posługiwania, przeszedł w stan spoczynku, wracając do posługi biskupiej w archidiecezji warszawskiej (29.03.1933).

b. Biskup Gawlina

Jego następcą został – mianowany 14 lutego 1933 roku – Józef Gawlina (1892-1964), kapłan diecezji katowickiej. Tak w okresie pokoju (1933-1939), jak i w czasie przygotowań do spodziewanej wojny dał się on poznać jako dynamiczny organizator duszpasterstwa w Wojsku Polskim.

Po wybuchu II wojny światowej bp Gawlina – wraz z polskim rządem – ewakuował się na Zachód. Po przedłużeniu jego jurysdykcji przez papieża Piusa XII zorganizował on duszpasterstwo dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie Europy. Jego jurysdykcji podlegali także polscy żołnierze, w Kanadzie, na Bliskim Wschodzie i – przez krótki czas – w ZSRR (w latach 1941-1942). Biskup przebywał wśród żołnierzy Armii Polskiej w ZSRR, towarzyszył II Korpusowi gen. Andersa w kampanii włoskiej, a u schyłku wojny Stolica Apostolska powierzyła mu także jurysdykcję „nad wszystkimi emigrantami i wygnańcami polskimi”, papież Pius XII mianował go Protektorem Emigracji Polskiej (1949).

Biskup Gawlina był autorem następujących słów: „W pałacach biskupich nic się nie rodzi, a gości w nich często śmierć. Biskup polowy nawet siedziby nie ma. Moim pałacem na wojnie był zawsze dom cudzych ludzi, a często nawet nie dom. Był pokojem u sióstr w Paryżu, komórką przy kościele polskim w Londynie, kopcem siana podczas ucieczki, wagonem bydłowym w Rosji, namiotem na pustyni perskiej i w Mezopotamii, ruiną przy froncie, samolotem podczas podróży” (Józef Gawlina, *Wspomnienia*, Katowice 2004, 15). Biskup spoczął na polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino.

c. Okres powojenny

Po zakończeniu wojny i włączeniu Polski do sowieckiej strefy wpływów Rząd Jedności Narodowej – dnia 12 września 1945 roku – jednostronnie zerwał konkordat pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską. W związku z tym władze przestały przestrzegać także tych ustaleń, które dotyczyły duszpasterstwa wojskowego, m.in. tego, że „kapelani wojskowi wykonywać będą czynności swego urzędu pod jurysdykcją biskupa polowego, który będzie miał prawo ich wyboru”.

Rozpoczęło się powoływanie kapelanów wojskowych bez uprzedniego porozumienia z władzami kościelnymi. W tej sytuacji Stolica Apostolska uchylila

(21 kwietnia 1948 roku) Statut Duszpasterstwa Wojskowego w Polsce z 1926 roku, a sprawy duszpasterstwa wojskowego powierzyła Episkopatowi do chwili ustanowienia biskupa polowego (w 1947 roku bp Gawlina przestał pełnić posługę biskupa polowego). Na ponad czterdzieści lat duszpasterstwo wojskowe zostało podporządkowane organizacyjnie i strukturalnie władzy państwowej.

Na jego czele stał w okresie PRL-u dziekan generalny Wojska Polskiego, który w świetle prawa kościelnego był pozbawiony bardzo istotnej prerogatywy, tj. jurysdykcji kanonicznej wobec kapelanów wojskowych. Aby zachować jedność z Kościołem, kapelani ci musieli ją uzyskiwać od swych biskupów diecezjalnych. Jednocześnie starano się ograniczyć do minimum kontakty kapelanów z żołnierzami. Za udział w praktykach religijnych żołnierze byli karani blokowaniem awansów.

d. Arcybiskup Głódź

Upadek komunizmu umożliwił przywrócenie Ordynariatu Polowego. Dnia 21 stycznia 1991 roku papież Jan Paweł II wydał dekret przywracający diecezję wojskową oraz bullę nominacyjną dla ks. prał. Sławoja Leszka Głódzia (ur. 1945), kapłana archidiecezji wileńskiej, dotychczasowego pracownika watykańskiej Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, ustanawiającą go biskupem polowym. Katedrą polową został ustanowiony tutejszy kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Warszawie. Ksiądz arcybiskup – zgodnie z dewizą „Walczę dla Chrystusa” – odbudowywał pozycję duszpasterstwa wojskowego. Zorganizował też kurię polową. Otworzył dla Chrystusa bramy koszar i instytucji wojskowych, utworzył sieć parafii i ośrodków duszpasterskich, przyczynił się do wznoszenia świątyń lub adaptowania na cele sakralne różnych budynków wojskowych. Zorganizował opiekę duszpasterską w misjach pokojowych i stabilizacyjnych.

W 2004 roku przestał pełnić misję biskupa polowego, ponieważ został mianowany biskupem ordynariuszem diecezji warszawsko-praskiej, w następnie arcybiskupem metropolitą gdańskim.

e. Biskup Płoski

Czwartym biskupem Kościoła w Wojsku Polskim został ks. prał. Tadeusz Płoski (1956-2010), który – 30 października 2004 roku – przyjął w katedrze polowej święcenia biskupie i odbył uroczysty ingres. Biskup Płoski położył akcent na posługę słowa oraz edukację etyczną żołnierzy w ramach etyki normatywnej. Opracowanie tematyki wojny w świetle katolickiej nauki społecznej oraz wydane przez niego liczne kazania dowodzą, iż bp Płoski „obficie wsiewał ziarna słowa Bożego w żołnierskie serca”. Zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, 10 kwietnia 2010 roku. Był generałem brygady (2004), dywizji (2006), a pośmiertnie – został generałem broni (2010). Obecnie spoczywa w krypcie katedry polowej Wojska Polskiego.

f. Biskup Guzdek

Piątym ordynariuszem polowym Wojska Polskiego został biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej bp Józef Guzdek (4 grudnia 2010 roku). Jego ingres do katedry polowej odbył się 19 grudnia 2010 roku. W 2015 roku otrzymał awans na stopień generała brygady Wojska Polskiego (2015).

Prowadzi on diecezję, w której działa 79 parafii i ośrodków duszpasterskich, gdzie posługą kapelanów objęte są wszystkie jednostki wojskowe, uczelnie, szpitale, sanatoria oraz żołnierze polscy uczestniczący w misjach pokojowych poza granicami naszego kraju i w polskich przedstawicielstwach wojskowych przy NATO i UE.

Z posługi księży kapelanów korzystają także rodziny żołnierzy, kombatan ci, weterani oraz funkcjonariusze służb mundurowych (Policji, SOP-u, Straży Granicznej, ABW i Straży Ochrony Kolei). Biskup polowy pełni obecnie także funkcję naczelnego kapelana harcerzy.

Ordynariat Polowy WP jest aktywny także wśród społeczności duszpasterzy wojskowych na świecie. Dwukrotnie gościł naczelników kapelanów wojskowych, zrzeszonych w Międzynarodowej Konferencji Naczelników Kapelanów Wojskowych (IMCCC). Co roku polscy żołnierze biorą udział w Międzynarodowej Pielgrzymce Żołnierzy do Lourdes oraz do Lewoczy na Słowacji. Ordynariat Polowy organizuje dorocznie międzynarodową pielgrzymkę na Jasną Górę, w której biorą udział żołnierze ze Stanów Zjednoczonych, z Niemiec, Litwy, Chorwacji i ze Słowacji. Bezpośrednie kontakty z kapelanami innych krajów odbywają się także podczas pełnienia misji zagranicznych.

2. Jubileusz

Obchodząc 100-lecie Ordynariatu Polowego, nie można na koniec pominąć teologii, czyli prawdy o tym, czym jest w istocie jubileusz rozumiany w sensie biblijnym.

Jubileusz – mówi Księga Kapłańska – to czas poświęcony Bogu i przynoszący konkretne korzyści ludziom. Takim czasem był najpierw – według Prawa Świętości – każdy mały jubileusz, czyli rok szabatowy. W roku szabatowym – czyli w co siódmym roku, będącym symbolem doskonałości jak doskonałym było dzieło stwórcze (Rdz 2,2) – ziemia – podobnie jak człowiek, miała odpocząć od obowiązku pracy (Kpł 28,2-5). Był to nie tylko zakaz produkcji, ale także zakaz handlu (Ne 10,32). Zarzucenie praktykowania roku szabatowego spowodowało na Izraelitów karę siedemdziesięciu lat niewoli babilońskiej.

Podobne, choć domagające się jeszcze większych wyrzeczeń, było prawo wielkiego jubileuszu, czyli prawo roku jubileuszowym. Po upływie siedmiu małych jubileuszy, czyli po czterdziestu dziewięciu latach, przypadał wielki jubileusz.

„Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmicie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz – każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym – nie będziecie siał, nie będziecie żąć tego, co urośnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron” (Kpł 25,10-11).

Rozpoczęcie wielkiego jubileuszu oznajmiano dęciem w róg – zwany jôbël – stąd pochodzi nasze powiedzenie „czynić jubel”, czyli brać udział w hałaśliwej zabawie, przeżywać wielką radość, wielką uroczystość. Jednym z podstawowych przywilejów tego pięćdziesiątego roku była powszechna amnestia; tj. przywrócenie wolności wszystkim Żydom, znajdującym się w niewoli u swoich ziomków, a także oddanie im ich ziemi dziedzicznej za darmo.

Nawet jeśli przepisy roku jubileuszowego pozostawały nieraz niedościgłym ideałem, to z pewnością już sama ich obecność przyczyniała się do pragnienia reformy społecznej, polegającej na przywróceniu żydowskim niewolnikom ich pierwotnej wolności i własności. Rok jubileuszowy był nie tylko piękną utopią – zadekretowaną podczas reformy religijnej króla Jozjasza – to była także zapowiedź ery mesjańskiej (Dn 7,24; Jub 1,29; 11QMelch). Do tej właśnie ery nawiązał Jezus w swojej mowie wygłoszonej w nazaretańskiej synagodze: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). Do niej odwoływał się także św. Jan Paweł II, gdy w roku 2000 wzywał narody bogate do darowania długów narodom ubogim.

Przenosząc starotestamentalne prawo o jubileuszu na grunt chrześcijański, możemy pytać: co to znaczy dla społeczności Ordynariatu Polowego powrót do jego pierwotnej wolności i własności? To nic innego jak powrót do pierwotnej godności dzieci Bożych. Do godność tych, którzy: „którzy [...] z Boga się narodzili” (J 1,12-13). To jest to główne przesłanie, jakie niesie z sobą rok jubileuszowy dla wszystkich tych, którzy tworzą to ludzkie i Boże dzieło zwane Ordynariatem Polowym.

Zakończenie

Księżu biskupie Józefie, głowo tego Ordynariatu, dziękujemy ci za zaproszenie na dzisiejszą uroczystość. Jesteś już piątym pasterzem, który przewodzi tej wspólnoty. „Prowadź ją – dalej – jak powiedział abp Głódź – ręką pewną i miłującym pasterskim sercem drogami Chrystusa i Jego Matki ku zbawieniu. Pogłębiaj i umacniaj swoją pasterską posługą więzi ludzi w mundurach z

Chrystusem, Kościołem, także z Ojczyzną, która jest wielkim darem Boga. Bądź stróżem wartości Bożych i ojczystych, z których wyrasta piękno i sens żołnierskiej służby”. Niech takimi stróżami ognia Ewangelii będą także wszyscy Twoi następcy.

Boże wszystkich ludów i narodów, Boże ojców naszych, Twoją wolą jest pokój, a nie udręczenie. Ty wysłałeś swego Syna Jezusa Chrystusa, aby głosił pokój bliskim i dalekim oraz zjednoczył w jedną rodzinę ludzi wszystkich ras i pokoleń.

Usłysz wołanie Twoich dzieci. Usłysz błaganie udręczonej ludzkości. Niech już nie będzie więcej tego kłębowa walki i przemocy. Niech ustaną wojny, która zagrażają Twoim stworzeniom na niebie, na ziemi i na morzu.

Z Maryją, Matką Jezusa, błagamy Cię, przemów do serc ludzi odpowiedzialnych za losy narodów. Zniszcz logikę odwetu i zemsty, i pozwól – dzięki działaniu Ducha Świętego –

aby ci, którzy oddani sprawie Ojczyzny służą w wojsku, uważali siebie za sługi bezpieczeństwa i wolności narodów. Za tych, którzy przyczyniają się do utrwalenia pokoju. Amen.

Bóg powierzył mi jakąś pracę, której nie powierzył nikomu innemu

Abp Stanisław Gądecki

Bóg powierzył mi jakąś pracę, której nie powierzył nikomu innemu. Dziękczynienie za kanonizację Johna Henry'ego Newmana (Poznań, kaplica Księży Filipinów, ul. Wieżowa – 18.10.2019)

Gromadzimy się dzisiaj w poznańskim klerykacie filipinów na dziękczynieniu za kanonizację świętego Johna Henry Newmana, filozofa, teologa, kaznodziei i filipina, którego można śmiało zaliczyć do współczesnych doktorów Kościoła. Jego dogłębne, systematyczne i mozolne poszukiwanie prawdy stanowiło bezkompromisowe wyzwanie dla czasów jemu współczesnych i będzie dalej takim wyzwaniem dla przyszłych pokoleń.

1. NAWRÓCENIE

John Henry przyszedł na świat w Londynie dnia 21 lutego 1801 roku w zamożnej rodzinie londyńskiego bankiera. Był najstarszym z sześciorga rodzeństwa. Z okresu dzieciństwa i wczesnej młodości najbardziej cenił umiłowanie Biblii. Jego matka - pochodząca z rodziny hugenockiej - od najmłodszych lat wpajała synowi zamiłowanie do lektury Pisma świętego, co nie pozostało bez wpływu na jego późniejsze życie. Codzienna lektura ksiąg natchnionych dała mu szeroką znajomość całej historii biblijnej i stała się solidną podstawą dla jego późniejszych rozważań teologicznych. Po czasie ze wzruszeniem wspominał domową „religię biblijną”, której podstawy otrzymał od swojej matki.

Choć wychowywał się w nastrojach anglikańskich, nie był mu obcy - rozwijający się w XIX wieku - agnostycyzm i naukowo-przyrodniczy ateizm. On również przeszedł przez tego typu wątpliwości i poznał jego podstawy.

Po dwóch bolesnych wydarzeniach, którymi były bankructwo banku jego ojca oraz poważna własna choroba - w wieku 15 lat - przeżył swoje pierwsze nawrócenie. To choroba – jak twierdził - uczyniła z niego chrześcijanina. Rzeczywiście, podczas rekonwalescencji miał dużo wolnego czasu na rozmyślanie i lekturę, przez co zbliżył się do ewangelicyzmu w wydaniu kalwińskim. Od tego momentu oddał swoje życie Bogu.

2. STUDIA

Rozpoczął więc - w 1817 roku - studia w Trinity College w Oksfordzie a w roku 1822 podjął decyzję o przyjęciu święceń. I tak - w 1824 roku - został pastorem kościoła anglikańskiego oraz wykładowcą i opiekunem Oriel College. Pod wpływem tego środowiska zaczął oddalać się od ewangelicyzmu.

W 1825 roku rozpoczął duszpasterzowanie w uniwersyteckim kościele Saint Mary the Virgin, i tam zasłynął ze swoich kazań. Był bardzo oddany pracy duszpasterskiej, a jednocześnie kontynuował pogłębione studium filozoficzno-teologiczne na temat aktu wiary.

Uważał, że chrześcijanin nie powinien ulegać nurtowi racjonalizmu, dominującemu wówczas w nauce i kulturze, którego przedstawiciele spychali doświadczenie wiary w obszary fideizmu, czyli w przestrzeń ślepej i nieposiadającej intelektualnego uzasadnienia wiary. W swoich kazaniach uniwersyteckich dowodził, że – dla człowieka poszukującego sensu życia - nie ma konfliktu między wiarą a rozumem.

Twierdził, że „liberalizm jest ... błędem polegającym na tym, że poddaje osądowi ludzkiemu te objawione nauki, które są ze swej natury poza nimi i niezależne od niego i że rości sobie prawo do określania na ich wewnętrznej podstawie prawdy i wartości twierdzeń, opierających się, o ile chodzi o ich przyjęcie, wprost na zewnętrznym autorytecie Słowa Bożego” (Bł. John Henry Newman, Kazania. Wybór, 2017, s. 17). Według niego człowiek może odkryć sens egzystencji dopiero wtedy, gdy w pełni otworzy się na tajemnicę Boga objawioną mu w słowach i czynach Jezusa Chrystusa.

„Obyśmy nigdy nie dali uwieść się jakiejś niegodnej skłonności do jakiegokolwiek gałęzi studiów tak dalece, by zapomnieć, że nasza prawdziwa wiedza, szlachetność i siła polegają na znajomości Wszechmocnego Boga” – mówił w jednym ze swoich kazań.

3. RUCH OKSFORDZKI

Początkowo był przekonany, iż kontynuacją Kościoła pierwszych wieków jest wspólnota Kościoła anglikańskiego. Zauważał jednak w tym Kościele jakąś duchową niemoc oraz wiarę oderwaną od codziennego życia. Dlatego razem z przyjaciółmi zapoczątkował tzw. Ruch Oksfordzki, którego członkowie studiowali Pismo Święte oraz pisma Ojców Kościoła, pragnąc przyczynić się w ten sposób do odnowy anglikańskiej wspólnoty. On sam rozpoczął swoją duchową przygodę od studiowania pism św. Ignacego Antiocheńskiego i św. Ireneusza, a później św. Ambrożego i św. Augustyna. Następnie uważnie analizował proces formowania się dogmatów chrześcijańskiej wiary na kolejnych soborach powszechnych. Poszukiwał prawdy o jedynym Kościele, założonym i chcianym przez Chrystusa. I wreszcie - w pewnym momencie – doszedł do przekonania, że to właśnie autorytet papieża w Kościele katolickim ratował niejednokrotnie w ciągu minionych wieków jedność wiary oraz integralność chrześcijańskiego Credo (por. ks. Marek Wójtowicz SJ, *Serce mówi do serca - Święty kardynał John Henri Newman*).

Obroną przed racjonalizmem i liberalizmem była dla niego zasada dogmatu. Polegała na bezwarunkowym przyjęciu objawienia. Co to właściwie oznacza? Znaczy to, iż wierzymy w to, co objawił nam Chrystus, a jednak miewamy

wątpliwości. Czy obronią nas przed tymi wątpliwościami wzniosłe uczucia? Raczej nie, bo naturą uczuć jest to, że wygasają. Czy może przed upadkiem wiary obroni nas ludzkie poznanie, rozum? Też nie! Wystarczy przywołać wiedzę potoczną o funkcjonowaniu człowieka, by uświadomić sobie, że choć ludzkie władze poznawcze są wyjątkowe, nie są one narzędziem doskonałym. Wręcz przeciwnie, ulegają różnorodnym błędom poznawczym. Poza tym rozum ludzki nie powinien wykraczać poza swoje naturalne kompetencje. Jedynym, co może obronić wiarę człowieka przed upadkiem, jest dogmat. Niezachwiany, nierozzerwalny, wiecznie trwały, ustanowiony przez Chrystusa dogmat wiary.

„Newman był romantykiem. W swojej pracy intelektualnej chciał wskazać na te elementy, dzięki którym w sposób przejrzysty można wyjaśnić to, co niepoznawalne. Mówił: „A jeśli mnie zapytają, dlaczego wierzę w Boga, odpowiadam, że dlatego, iż wierzę w siebie, ponieważ czuję, że jest niemożliwe wierzyć w moje własne istnienie [...] bez wierzenia także w istnienie Tego, który żyje jako Istota Osobowa, wszystko widząca, wszystko osądzająca w moim sumieniu” (bł. Jan Henryk Newman, *Kazania. Wybór*, 2017, s. 9).

4. KONWERSJA

Choć Newman dostrzegał liczne braki oraz moralne słabości niektórych katolików i stale uszczuplające się polityczne znaczenie Kościoła w świecie, to jednak - idąc za głosem sumienia - zdecydował się na konwersję, bo ukochał odkrytą prawdę. Dzięki Ojcom Kościoła przekonał się, że Boże Objawienie zostało zachowane i w ciągu wieków i wiernie przekazane ludziom dzięki Tradycji Kościoła katolickiego.

Jego przygotowanie do konwersji - która nastąpiła w październiku 1845 roku - trwało wiele lat i miało kilka etapów, a sam jej moment opisał jego spowiednik, ojciec pasjonista Dominik Barberi: „wszedł Newman do pokoju, rzucił mi się do stóp, poprosił o błogosławieństwo i wysłuchanie jego spowiedzi oraz przyjęcie do Kościoła Chrystusa” (ks. Marek Wójtowicz SJ, *Serce mówi do serca - Święty kardynał John Henri Newman*).

Barberi przyczynił się – dodaje sam Newman - „w wielkiej mierze do mego nawrócenia i do nawrócenia wielu innych. Ojciec Dominik był nie tylko wspierałym misjonarzem i kaznodzieją pełnym żaru. Już sama Jego powierzchowność miała w sobie coś świętego. Wystarczyło mi ujrzeć Jego postać, aby poczuć się poruszonym do głębi. Jego wesołość i bezpośredniość w obejściu, przy całej jego świętości, stanowi już sama w sobie nieporównane kazanie. Nic dziwnego zatem, że stałem się Jego konwertytą i Jego penitentem. Zawsze żywiłem i będę żywił nadzieję, iż Rzym uwieńczy go aureolą świętych”.

W 1845 roku Newman przyjął chrzest, a w roku 1847 święcenia kapłańskie. W następnym roku założył oratorium św. Filipa Nereusza. „Zakończyłem własne dzieje imieniem świętego Filipa w dzień św. Filipa, a uczyniwszy to, komuż mogę

je z większym uzasadnieniem ofiarować jako pomnik miłości i wdzięczności, jeśli nie synom św. Filipa, moim najdroższym braciom z tego Domu, księżom Oratorium w Birmingham [...], którzy byli mi tak wierni, tak wrażliwi na moje potrzeby, tak pobłażliwi dla moich słabości, którzy przeprowadzili mnie przez tak wiele prób, którzy nie szczędzili żadnej ofiary, jeśli prosiłem o nią, którzy byli tak pogodni w zniechęceniach z mojego powodu, którzy pełnili tak wiele dobrych uczynków, a mnie pozostawili ich z nic – z którymi żyłem tak długo, z którymi mam nadzieję umrzeć” (*Apologia*., 405).

Po latach tak wspominał swoje przejście do Kościoła katolickiego: „Od momentu, kiedy stałem się katolikiem – pisze o sobie - dzieje rozwoju moich poglądów religijnych dobiegły końca i nie mam już o czym opowiadać. Nie chodzi mi o to, że mój umysł próżnował lub że zrezygnowałem z rozważania tematów teologicznych, lecz, że nie mam już do opisanie żadnych zmian i że nie miałem jakichkolwiek niepokoju umysłu. Miałem spokój i zadowolenie, nigdy też nie miałem ani jednej wątpliwości. Nie odczułem przy nawróceniu jakiegokolwiek zmiany intelektualnej czy moralnej, która by wywierała ucisk na mój umysł. Nie uświadamiałem sobie, bym miał mocniejszą wiarę w fundamentalne prawdy Objawienia czy większe panowanie nad sobą. Nie miałem więcej zapału, ale było to jak przybycie do portu po wzburzonym morzu. A moje szczęście z tego powodu trwa nieprzerwanie aż do dzisiaj” (J. H. Newman, *Apologia pro vita sua*, Warszawa 2009, 351).

5. W KOŚCIELE KATOLICKIM

Na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku Newman zdawał się być osamotniony. Z jednej strony nie ufali mu i nie rozumieli go katolicy, z drugiej - zapomnieli o nim anglikanie. Wszystko zmieniło się dopiero wtedy, gdy Charles Kingsley - znany powieściopisarz, profesor w Cambridge i wychowawca księcia Walii - przypuścił na niego atak, zarzucając mu nieszczerłość. Odpowiedzią Newmana była słynna *Apologia pro vita sua*, drukowana w 1864 w cotygodniowych odcinkach. Dzieło to trafiło zarówno do członków Kościoła rzymskokatolickiego, jak i do wielu anglikanów. Utracony autorytet został odzyskany.

Nie wszyscy w Kościele katolickim darzyli go od razu zaufaniem, a jego poglądy uważano często za zbyt śmiałe, gdy np. krytykował zaangażowanie papieża w sprawowaniu władzy świeckiej. Papież Leon XIII dostrzegł jednak jego lojalną postawę wobec Stolicy Apostolskiej i w dowód uznania jego zasług mianował go - w 1879 roku - kardynałem. Ten, na motto swojej posługi, wybrał wezwanie: *Cor ad cor loquitur*, czyli „Serce mówi do serca”. Został też zaproszony przez Ojca Świętego do przygotowania schematów dokumentów I Soboru Watykańskiego, odmówił jednak tłumacząc, że do tak trudnego zadania nie jest odpowiednio przygotowany.

Jan Henryk podjął się jednak z wielkim zaangażowaniem dzieła tworzenia Uniwersytetu Katolickiego w Dublinie. Dbał bowiem o to, by Kościół nie oddalał

się od świata nauki, a także o to, by filozofia i teologia chrześcijańska nie były traktowane jako dziedziny pozbawione intelektualnej refleksji. Bardzo się troszczył o formację laikatu, dając temu m.in. wyraz w słowach: „Chcę świeckich, nie aroganckich, nie nierozważnych w mowie, nie dyskutujących, ale ludzi, znających swą religię, wchodzących w nią, wiedzących dokładnie, gdzie się znajdują, wiedzących, czego się trzymać, a czego nie, znających swe credo tak dobrze, że mogą zdawać z niego rachunek, znających tak dobrze historię, że mogą jej bronić”.

Kardynał J.H. Newman zmarł w wieku 89 lat w oratorium św. Filipa w Birmingham dnia 11 sierpnia 1890 roku.

6, BEATYFIKACJA I KANONIZACJA

W tym samym mieście został beatyfikowany przez papieża Benedykta XVI w roku 2010. O nowym błogosławionym papież tak wówczas mówił: „Newman odnosił całe swe życie do nawrócenia, jakie przeżył w młodości. Było to doświadczenie zarówno religijne, jak intelektualne. U schyłku swego życia konwertyta określił je jako walkę ze wzrastającą już wtedy tendencją do traktowania religii jako sprawy czysto prywatnej i subiektywnej, jako osobistej opinii.

„Dziś – mówił Benedykt XVI - kiedy relatywizm intelektualny i moralny grozi podważeniem samych fundamentów naszego społeczeństwa, Newman przypomina nam, że zostaliśmy stworzeni, by poznawać prawdę jako naszą ostateczną wolność i wypełnienie najgłębszych ludzkich dążeń. Uczy nas także, iż uczciwość intelektualna i autentyczne nawrócenie wiele kosztują [...]

Newman uczy nas także, iż jeśli przyjęliśmy prawdę Chrystusa i dla Niego poświęciliśmy swoje życie, to nie może być rozdźwięku między tym, w co wierzymy, a sposobem, w jaki żyjemy. Każda nasza myśl, słowa i czyny muszą być ukierunkowane na chwałę Boga i szerzenie Jego królestwa. Newman to zrozumiał i był wielkim obrońcą prorockiej posługi laikatu chrześcijańskiego. Widział jasno, że nie tyle akceptujemy prawdę w akcie czysto intelektualnym, ile przyjmujemy ją w dynamice duchowej, która przenika do głębi naszej istoty. Prawda jest przekazywana nie jedynie przez nauczanie formalne, choć jest ono ważne, ale także przez świadectwo życia, przeżywanego integralnie, w wierności i świętości. Ci, którzy żyją w prawdzie i prawdą, instynktownie rozpoznają, co jest fałszywe i to właśnie jako fałszywe, wrogie pięknu i dobru, towarzyszącym blaskowi prawdy, *veritatis splendor*” (Benedykt XVI, Londyn, Hyde Park - 18.09.2010).

Kanonizacja odbyła się pięć dni temu w Rzymie dnia 13 października 2019 roku. Na poprzedzającym tę kanonizację spotkaniu ku czci Newmana - zorganizowanym przez ambasadę Wielkiej Brytanii przy Stolicy Apostolskiej - kard. Ouellet zaproponował przyznanie Newmanowi tytułu doktora Kościoła. Dotychczas taki tytuł przyznano 36 świętym; mężczyznom i kobietom, którzy pomogli w głębszym rozumieniu wiary. Wydaje mi się, że ten angielski wykładowca stoi w

jednym szeregu z takimi nauczycielami wiary, jak Atanazy i Augustyn – powiedział kardynał Ouellet. Dzięki swej znajomości Ojców Kościoła, szczególnie Atanazego, odkrył on, że aby zachować swą integralność, wiara Kościoła musi adaptować swój język to kulturowych wyzwań i zagrożeń ze strony herezji. I chociaż depozyt [wiary] się nie zmienia, to wiedza Kościoła o nim się rozwija, pogłębia i wyraża w nowy sposób, zawsze w wierności pierwotnej idei.

ZAKOŃCZENIE

Dziękujmy więc Bogu za dar tej kanonizacji. Dziękujmy też papieżowi Franciszkowi za to, że postawił Kościołowi – a w szczególności wszystkim, którzy poszukują Prawdy – wspaniały wzór odwagi i wytrwałości. Prośmy św. Jana Henryka o światło dla wszystkich, którzy znajdują się w ciemnościach i poszukują Światła.

Na koniec zaś pozwolę sobie przytoczyć słowa obecnego na kanonizacji Karola, księcia Walii: „W czasach, gdy wiara była kwestionowana jak nigdy przedtem, Newman jako jeden z największych teologów XIX wieku, zajął swój intelekt jednym z najpilniejszych pytań naszej epoki: jaka powinna być relacja między wiarą i epoką sceptyczną, świecką? Jego zaangażowanie, najpierw w ramach teologii anglikańskiej, a później, po nawróceniu, teologii katolickiej imponowała nawet jego przeciwnikom swoją śmiałą uczciwością, bezwzględnym rygorem i oryginalnością myśli”. Amen.

Znaki nadziei

Abp Stanisław Gądecki

Znaki nadziei. 125. lecie Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii (Laxton Hall – 26.10.2019).

Dzisiaj – gdy obchodzimy w Laxton Hall jubileusz 50. lecie istnienia Domu Spokojnej Starości dla Polaków – staramy się ogarnąć pamięcią dokonania minionych lat i dziękujemy Panu Bogu za tę piękną inicjatywę ks. infułata Władysława Staniszewskiego, która tak owocnie pozwoliła, choćby w części, przyjść z pomocą starzejącym się polskich emigrantom w Wielkiej Brytanii.

Nie jest to zresztą jedyne zadanie tego pożytecznego ośrodka. Jest on bowiem także miejscem integracji pozostałych Polaków. To tutaj nasi rodacy spotykają się w święta liturgiczne (na Boże Narodzenie, Wielkanoc, Boże Ciało, Uroczystość Wszystkich świętych). Tutaj od wielu lat odbywają się zjazdy i spotkania księży. Tu odprawiali swoje dni skupienia i rekolekcje księża chrystusowcy – gdy utrudnione były wyjazdy do Polski. W tym miejscu spotykały się polskie siostry zakonne pracujące w Anglii i Walii.

Tu organizuje się uroczystości o charakterze kulturalno-patriotycznym. W Laxton Hall mieści się archiwum zorganizowane przez ks. Władysława Staniszewskiego oraz pokaźna biblioteka. Tutaj przyjeżdżają harcerze, poczty sztandarowe organizacji społecznych, młodzież szkolna, dzieci ze szkół sobotnich, polonijne chóry kościelne, grupy artystyczne. Tutaj Polska Misja Katolicka i Macierz Szkolna zainicjowały Dzień dla polskich dzieci. Tu odbywa się Dzień Rodzin i Dzień Młodzieży.

Stąd – w okresie stanu wojennego – organizowano pomoc dla Polaków; wysłano do kraju paczki żywnościowe i leki. Wszystko to działo się i dzieje dzięki obecności w tym miejscu Sióstr Wspólnej Pracy z Włocławka, które mieszkają w tym miejscu od 1970 roku.

Doprawdy jest za co dziękować Panu Bogu, ks. infułatowi Staniszewskiemu, Siostram Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi, oraz P C M Housing Association Ltd, odpowiedzialnemu za to miejsce.

W kaplicy tego pięknego ośrodka – otoczonego rozległymi łakami – docierają do nas dzisiaj słowa ewangelii Łukaszej (Łk 13,1-9), będące wezwaniem do nawrócenia (metanoi). Będące wezwaniem do rozpoznawania znaków czasu, czyli do rozpoznawania Bożych wyzwań, wymagań, nakazów, jakie niesie ze sobą konkretny, historyczny czas.

Rozważmy te znaki w trzech odsłonach; najpierw w świetle dzisiejszej Ewangelii, następnie w świetle nauczania papieża Pawła VI, wreszcie w świetle ostatniego spotkania Rady Konferencji Episkopatów Europy, jakie miało miejsce w Composteli.

1. Ewangelia (Łk 13,1-9)

a. O tych wyzwaniach czasu mówi nam Ewangelia. „W tym samym czasie przyszli niektórzy i donieśli Mu o Galilejczykach, których krew Piłat zmieszał z krwią ich ofiar”. Jak rozumieć tę tragedię, w wyniku której ofiarnicy stali się ofiarami; w wyniku której pobożni ludzie doznali niespodziewanej karni?

„Jezus im odpowiedział: ‘Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, że to ucierpieli?’” Tak więc Zbawiciel nazywa zamordowanych przez Piłata ludzi „grzesznikami”, których los powinien nas skłaniać do jak najszybszego nawrócenia. „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie”. Dramatyczna i nieoczekiwana śmierć innych ludzi, o której się dowiadujemy, winna nas skłaniać do nawrócenia i przygotowania się na sąd Boży. Jeśli apel o nawrócenie zostanie w pełni przez nas przyjęty, nie tylko nasze życie osobiste, ale również ludzka historia mogą się zmienić. Nawrócenie otwiera bowiem drzwi do nadziei a załączki nowego świata pojawiają się tam, gdzie Jezusowe wezwanie do nawrócenia zostanie przyjęte.

Podobny wniosek winniśmy wyprowadzić z każdego cierpienia i niespodziewanej śmierci niewinnych ludzi, którzy się tego wcale nie spodziewali: „Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloam i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jerozolimy?” Zamiast doszukiwać się jakiegoś zła duchowego czy materialnego w osobach zmarłych – lepiej jest samemu rozpocząć proces nawrócenia.

To ostrzeżenie Pana Jezusa jest kontynuacją wyrażonego wcześniej przez Niego nauczania o konieczności gotowości na przyjście Pana: „Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie! A wy [bądźcie] podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z ucztę weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakłóć. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Łk 12,35-40).

Tak długo jak Pan Bóg nie znajdzie się w centrum ludzkiego życia i nie stanie się widoczny w świecie, wiele problemów nigdy nie zostanie rozwiązanych. Dla osiągnięcia tego celu potrzebne jest wcześniejsze radykalne nawrócenie. To nawrócenie – człowieka i ludzkości – jest procesem, który może się dokonać tylko w całkowitej wolności. Tu wszystko zależy od odpowiedzialności każdego z ochrzczonych z osobna.

b. Od relacji o dramatycznych zdarzeniach z historii Pan Jezus przechodzi do przypowieści, ilustrującej inną prawdę: „Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł”.

W tej przypowieści słyszymy echo izajaszowej „Pieśni o winnicy”, która zamiast owoców wydała cierpkie jagody (Iz 5,1-4) oraz jeremiaszowej lamentacji nad szczepem winnym przekształcającym się w dziki krzew (Jer 2,21). Przypowieść ta przywołuje również na myśl scenę opisującą Jezusa powracającego z Betanii do Jerozolimy, gdy był głodny i szukał owoców figowca a znalazł na nim tylko liście (Mt 21,19; Mk 11,13n).

Słowa o nieurodzajnym drzewie możemy z łatwością odnieść do naszego życia, do naszych parafii, naszego Kościoła. Nieraz „liście” w postaci rozmaitych akcji, wystąpień, zewnętrznych działań rozwijają się bujnie, ale prawdziwych owoców – uzasadniających istnienie drzewa i dających innym pożywienie – brakuje.

Brak owoców nie jest sytuacją neutralną, w której wprowadzić nie ma zysku, ale też nie ma strat. Nic podobnego. Drzewo, które nie przynosi owocu powoduje wyraźną stratę, gdyż wyjaławia ziemię, czyni ją nieużyteczną dla tych drzew, które owocują (Mt 12,30; Jk 4,17). Prawo do owoców jest jednym z podstawowych praw właściciela winnicy, czyli Boga (Łk 20,10-14; Mt 21,34-39).

Tym, który oczekuje owoców jest Pan Bóg, sadownikiem jest Jezus. Trzy lata to okres oczekiwania, który jest konieczny, aby móc w zgodzie z Prawem oczekiwać na owocowanie fig: „Kiedy wejdziecie do kraju i zasadzicie drzewa owocowe wszelkiego gatunku, będziecie uważać ich owoce za nieobrzezane. Trzy lata pozostaną one nieobrzezane, nie będziecie ich jeść. W czwartym roku wszystkie ich owoce będą poświęcone jako dar radosny dla Pana”. W piątym roku będziecie jedli ich owoce, aby pomnożył się wasz dochód z nich. Ja jestem Pan, Bóg wasz!” (Kpł 19,23-25).

Bóg jest cierpliwy w oczekiwaniu na owoce, lecz nawrócenie musi się dokonać tylko w ściśle określonych ramach czasowych naszego ziemskiego życia (Rz 2,4). Drzewo, które nie przynosi owocu, zostanie w końcu wycięte a czas oczekiwania na owoce w pewnym momencie się skończy (Mt 3,8-10; Łk 3,9).

I oto w tym momencie następuje nieoczekiwany zwrot akcji. „Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w

przyszłości możesz je wyciąć”. Ta myśl jest charakterystyczna dla ewangelisty Łukasza. O ile u Mateusza i Marka nieurodzajne drzewo zostaje przeklęte, o tyle u Łukasza służy jako ilustracja cierpliwości i ofiarności Boga, który – w osobie Jezusa – wstawia się za swoim drzewem. „Wytnij je” – woła sadownik u Mateusza i Marka. „Pozostaw je” – powie w tym analogicznym miejscu Łukasz, ewangelista miłosierdzia. W ten sposób Zbawiciel dodaje otuchy uczniom, potykającym się na chrześcijańskiej drodze.

W miłosiernym sadowniku – proszącym o cierpliwość w stosunku do bezowocnego drzewa – możemy najpierw dostrzec osobę Mojżesza wstawiającego się za Ludem Bożym (Wj 32,11-13.30-32; 34,9; Lb 14,11), następnie Jozuego (Joz 7,7-9), Jeremiasza (Jer 14,7-9; 18,20), kapłanów (Jl 2,17), wreszcie głównego sadownika, jakim jest Jezus Chrystus.

Jezus gotów jest poświęcić się osobiście, aby dać drzewu figowemu nowe perspektywy. Gotów jest spulchnić stwardniałą glebę i w ten sposób zapobiec ostatecznemu spisaniu drzewa człowieczeństwa na straty (por. Franz-Josef Bode, *Dziś wypełnia się Słowo*, Poznań 2012, 97-98).

Podobnie jak Jezus wstawia się u Boga za nami, czyli za nieurodzajnym drzewem, tak i my winniśmy wstawiać się za siebie nawzajem, okazywać sobie nawzajem cierpliwość, nie odmawiać szans i dawać czas. Powinniśmy wciąż nawozić glebę – własną i innych ludzi – wiary.

2. Znaki czasu

a. Po znakach czasu – jak je przedstawiła dzisiejsza Ewangelia – czas na drugą sprawę, czyli na „znaki czasu”. To wyrażenie „znaki czasu” przybliżył nam papież Jan XXIII – w konstytucji apostolskiej zapowiadającej Sobór Watykański II – gdy po zauważeniu smutnego stanu duchowego ówczesnego świata chciał ożywić nadzieję Kościoła. Pisał on wówczas: pośród ciemności widzimy liczne objawy wydające się oznaczać lepsze czasy dla Kościoła i rodzaju ludzkiego. W tym sensie „znaki czasów” są zapowiedzią lepszych czasów.

„Badania znaków czasu i wyjaśniania ich w świetle Ewangelii” zadomowiło się w katolickiej nauce społecznej i katolickiej refleksji pastoralnej. Czym są owe znaki czasu i jak je rozpoznawać? Zakładają one to, iż Bóg przemawia „w historii i poprzez historię człowieka” a ta Boża obecność jest odkrywana w wydarzeniach. Czym różni się jednak rozpoznawanie tych wydarzeń od zwykłego czytania porannej gazety?

Po pierwsze, są to wydarzenia, zjawiska i procesy o charakterze historycznym, w odróżnieniu od wydarzeń o charakterze prywatnym. Po drugie, mają one znaczenie

teologiczne i są interpretowane teologicznie, w świetle Ewangelii. Po trzecie, mają charakter personalistyczny, są doświadczane na gruncie duchowym i przeżywane w duchu wolności. W świetle tych charakterystyk nie da się np. uznać za znak czasu zjawiska Internetu, natomiast zwiększenie wrażliwości na punkcie uznania społecznego czy też – mówiąc językiem Soboru – „zwielokrotnienie związków między ludźmi” wygenerowane przez społeczeństwo sieci – może już być kandydatem do listy znaków czasu (por. KDK 23; Dariusz Dańkowski SJ, Znaki czasu).

Odkrycie znaków czasu prowadzi do zestawienia wiary z życiem. Nie poprzez sztuczne i powierzchowne nałożenie jakiejś pobożnej myśli na nasze przeżycia, lecz raczej przez dostrzeżenie w jakich punktach nasze przeżycia – z powodu ich wewnętrznego dynamizmu, z powodu ich niejasności, a niekiedy z powodu ich niemoralności – domagają się promienia wiary, słowa ewangelicznego, które by je określiło i odkupiło.

b. Ta metoda wydaje się konieczna dla uniknięcia niektórych niebezpieczeństw, na jakie może nas narażać atrakcyjność poszukiwania znaków czasu. Pierwszym z tych niebezpieczeństw jest pewien charyzmatyczny profetyzm, często przeradzający się w bigoteryjną wyobraźnię. Profetyzm ten nadaje przypadkowym zbieżnościom – często nic nie znaczącym – cudowne wyjaśnienia. Chęć łatwego odkrywania znaków czasu może doprowadzić nas do zapomnienia, że obserwowane fakty dają możliwość dwuznaczej oceny, i to tym bardziej, im bardziej powinniśmy uznać w każdym wierzącym dostrzec ewentualną zdolność rozpoznawania znaków obecności, myśli i zamiarów Bożych. Zmysł wiary może udzielić tego daru mądrego jasnowidzenia, ale pomoc nauczycielskiego urzędu hierarchicznego zawsze będzie interweniować i decydować, kiedy dwuznaczność interpretacji będzie domagała się rozstrzygnięcia dla pewności i jasności prawdy albo dla pożytku wspólnego.

Drugie niebezpieczeństwo wynikałoby z czysto zjawiskowej obserwacji faktów, z których pragnie się dostrzec znaki czasu. Tak może być, jeśli fakty są pojmowane w kryteriach czysto technicznych i socjologicznych. Socjologia jest owszem nauką o wielkiej doniosłości sama w sobie i dla poszukiwania wyższego i znaczącego sensu tych faktów. Ale socjologia nie może być sama w sobie kryterium moralnym ani nie może zastąpić teologii. Ten nowy humanizm naukowy mógłby tłumić autentyczność i oryginalność naszego chrześcijaństwa i jego wartości nadprzyrodzonych.

Inne niebezpieczeństwo mogłoby wynikać z nadawania dominującego znaczenia aspektowi historycznemu tego problemu. To prawda, że zadanie dotyczy historii i stara się znaleźć w niej znaki właściwe dla dziedziny religijnej. To prawda, że dla nas wszystko zostało zebrane w centralnym wydarzeniu historycznej obecności Chrystusa w czasie i świecie, z czego wypływa Ewangelia, Kościół i jego zbawcza misja. Niezmienny element prawdy objawionej nie może ulegać zmienności

czasów, w których jest umiejscowiony i w których niekiedy ujawnia się przez znaki nie zmieniające go, ale pozwalające go dostrzec i realizować w pielgrzymującej ludzkości.

To wszystko nawołuje nas do badania znaków czasu, które nasz sąd chrześcijański, nasz apostołat – wśród potoku przemian współczesnego świata – mają uczynić przenikliwym i nowoczesnym (por. Paweł VI, Audienca Generalna, Watykan 16.04.1969).

3. Znaki nadziei – Compostela 2019

Trzecia i ostatnia odsłona to znaki nadziei rozważane w tym roku przez Radę Konferencji Episkopatów Europy. Ostatnie zgromadzenie tejże Rady – które obradowało w Santiago de Compostela od 3-6 października br. – skoncentrowało swoje przemyślenia na znakach czasu, które zostały zdefiniowane jako znaki nadziei. Zdajemy bowiem sobie sprawę z tego, że żadna istota ludzka nie może żyć bez perspektyw na przyszłość. Bez takich znaków nadziei nie może żyć także Kościół, oczekujący na sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym.

Biskupi zgromadzeni w Santiago de Compostela najpierw zwrócili uwagę na dramatyczny znak, jakim stała się dla Europejczyków płonąca katedra Notre Dame i widok lśniącego w jej wnętrzu krzyża. Zwrócili też uwagę na sprzeczności obecne pośród mieszkańców Europy – a więc także pośród polskich migrantów – takie jak:

- pragnienie Boga, a jednocześnie kruchość życia chrześcijańskiego,
- pragnienie życia opartego na Ewangelii, a jednocześnie słabość kościelna i ludzka,
- pragnienie świętości, a jednocześnie małe świadectwo życia,
- pragnienie powszechnych praw człowieka i jednocześnie utrata szacunku dla ludzkiej godności,
- pragnienie harmonii w społeczeństwie i ze stworzeniem, lecz jednocześnie utrata poczucia obiektywnej prawdy,
- pragnienie trwałego szczęścia, ale także utrata poczucia wspólnego przeznaczenia, do którego powołana jest ludzkość,
- pragnienie wewnętrznego pokoju i spójności wyrażone w duchowym poszukiwaniu, ale także negowanie tego poszukiwania w wielu debatach publicznych.

Takie znaki nadziei kryją się w różnych historiach i tradycjach, w starych i nowych wyzwaniach. Są nimi święci i męczennicy naszych krajów, płonące pochodnie dodające odwagi teraźniejszości i zapowiadające przyszłość. Liczne przykłady spełnionej nadziei, poczynając od naszych świętych Patronów: Benedykta z Nursji, Cyryla i Metodego, Brygidy Szwedzkiej, Katarzyny ze Sieny, Teresy Benedykty od Krzyża, będących znakiem Europy zjednoczonej w różnorodności. Świadek wielkich europejskich postaci bliższych nam – jak matka Giuseppina Vannini, Małgorzata Bays, kardynał John Henry Newman – którzy w niedzielę 13 października zostali ogłoszeni świętymi Kościoła a poza tym niezliczone przykłady świętości obecne na drogach naszych czasów, które spotykamy codziennie.

Znakami nadziei są także liczne rodziny, które – jako jedyne – są zdolne zrodzić przyszłość. Które „przyczyniają się do tworzenia nowego europejskiego humanizmu, zdolnego do dialogu, integracji i rodzenia, podkreślającego jednocześnie to, co najdroższe w tradycji kontynentu: obronę życia i godności człowieka i poszanowanie podstawowych praw osoby (por. Orędzie końcowe biskupów Rady Konferencji Episkopatów Europy, Santiago de Compostela – 6.10.2019).

Zakończenie

W 50. rocznicę powstania Domu Spokojnej Starości dla Polaków w Anglii i Walii modlimy się w intencji ks. Infułata Stanisławskiego, wszystkich pensjonariuszy tutejszego domu, wszystkich Sióstr Wspólnej Pracy, kapelanów tutejszego domu, i tych, którzy spoczywają na tutejszym cmentarzu.

Panie Jezu, Pasterzu dusz, który przyszedłeś szukać i zbawiać wszystkich zaginionych, spojrzij na naszych rodaków na emigracji. Daj im odczuć głód słowa Bożego i pragnienie życia z Tobą. Pozwól im nawracać się i rozwijać swoją wiarę. Spraw, by nie zabrakło im dobrych pasterzy, gotowych nieustannie poszukiwać zaginionych owiec.

Tym, którzy są pasterzami Twojej owczarni daj siłę znosić „ciężar dnia i spiekoty”.

Maryjo, Królowo Polonii Zagranicznej i wszyscy święci patronowie Polski, wstawiajcie się przed Panem za naszymi rodakami, gdziekolwiek żyją i wierzą. Amen.

abp Stanisław Gądecki

Uczynki i łaska

Abp Stanisław Gądecki

Uczynki i łaska. 125 lat Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii (Londyn, Devon - 27.10.2019).

Dzisiejsza Msza św. jest serdecznym dziękczynieniem za 125 lat istnienia Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii. Dziękujemy za jej początki, odkąd w 1894 roku – po wcześniejszych nieformalnych próbach – została ustanowiona duszpasterska opieka nad Polakami żyjącymi w Anglii i Walii. Kardynał Herbert Vaughn, ówczesny arcybiskup Westminster, z troską o potrzeby religijne Polaków zaprosił Matkę Franciszkę Siedliską, fundatorkę Zgromadzenia Sióstr Nazaretanek i ich ojca duchownego, ks. Lecherta, aby założyli stałą misję polską i zaopiekowali się Polakami. Z Matką Siedliską przyjechały wtedy dwie siostry i założyły pierwszą polską szkołę. Odtąd nabożeństwa polskie odbywały się regularnie w kaplicy przy Globe Road, później przy Cambridge Heath Road, we wschodniej dzielnicy Londynu.

Kolejnym wielkim krokiem był dekret Arcybiskupa Griffin'a z 15 września 1948 r. mianującego ks. Władysława Staniszewskiego, kapłana naszej poznańskiej diecezji, Wikariuszem Delegatem dla cywilnych Polaków w Anglii i Walii z władzą ordynariusza. Gdy wydawało się, że polska emigracja niepodległościowa zanika, jej miejsce uzupełniła emigracja solidarnościowa, zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 roku, gdy Polakom przebywającym w Wielkiej Brytanii czasowo rząd brytyjski nadał prawo stałego osiedlenia się.

Grupa ta wprowadziła nowego ducha w kurczące się powoli wspólnoty. Z kolei przystąpienie Polski do Unii Europejskiej zapoczątkowało nowy rozdział w historii polskiego duszpasterstwa na wyspach Brytyjskich. Zapełniły się polskie kościoły, odżywają parafie, powstają nowe polskie ośrodki duszpasterskie. Dzisiaj więc dziękujemy Bogu za pracę duszpasterską kolejnych rektorów i księży diecezjalnych i zakonnych, za pracę zakonnic.

To dzięki ich pracy w 221 miejscach głoszone jest słowo Boże, odprawiana jest Msza święta i udzielane są sakramenty.

W imieniu Konferencji Episkopatu Polski pragnę wyrazić naszą wdzięczność za trwające przez 125 lat wysiłki Polaków na rzecz ustanowienia własnych ośrodków duszpasterskich. Dzięki czemu odkupowano od Anglików kościoły; nierzadko budowano je od początku. Polacy wspierali finansowo powstające parafie, w miarę swoich możliwości i talentów pracowali społecznie przy budowie, remontach i prowadzeniu parafii. Dzięki ich oraz ich duszpasterzy wysiłkom Polska Misja Katolicka jest właścicielem 30 kościołów, 12 kaplic, 39 plebanii i 55 ośrodków

parafialnych a Polski Fundusz Dobroczynności – będąc formalnym właścicielem tego majątku – zapewnia, że będzie on zawsze służył Polakom.

Trzeba najpierw dziękować za ich duszpasterską pracę wikariuszom delegatom:

- księdzu infułatowi Władysławowi Staniszewskiemu (1938 – 1974),
- księdzu prałatowi Karolowi Zielińskiemu (1974 – 1991),
- księdzu infułatowi Stanisławowi Świerczyńskiemu (1991 – 2002),
- księdzu prałatowi Tadeuszowi Kukli (2002 – 2010),
- księdzu prałatowi Stefanowi Wyleżkowi (2010 –).

Naszej wdzięczności domaga się praca wszystkich księży diecezjalnych i zakonnych, zakonnic i świeckich, którzy swoje życie ofiarowali dla Polskiej Misji Katolickiej.

1. Faryzeusz, czyli usprawiedliwienie „z uczynków”

W to dziękczynienie nieprzypadkowo wpisuje się dzisiaj w sposób znaczący ostrzeżenie Zbawiciela, skierowane do tych, którzy „ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść”. Jezus ilustruje swoją naukę przykładem modlitwy dwóch różnych ludzi. Modlitwa jednego z nich jest dziękczynieniem człowieka sprawiedliwego. Modlitwa drugiego – błaganiem grzesznika. Modlitwę faryzeusza cechuje nadzieja na usprawiedliwienie z dobrych uczynków. Modlitwę celnika charakteryzuje nadzieja na usprawiedliwienie z wiary, dzięki Bożemu miłosierdziu. Modlitwa faryzeusza nie jest wyimaginowana czy karykaturalna, ale autentyczna, do dzisiaj praktykowana przez pobożnych Żydów. Jest ona echem autentycznej żydowskiej modlitwy zapisanej w Talmudzie: „Boże, dzięki Ci, że umieściłeś mnie pośród tych, co mieszkają w domu Mądrości, a nie we wszystkich innych pomieszczeniach.

Ja wstaję wcześniej rano, aby studiować Torę, oni – by zajmować się sprawami bez znaczenia”. Na samym początku tej modlitwy stoi piękne słowo eucharysto soi – dziękuję Ci! Jest to wyznanie, że sam Bóg jest sprawcą dobra, jakie stało się udziałem faryzeusza. To Bóg sprawił, że nie jest on grzesznikiem i że żyje zgodnie z Prawem. Inni, o których mówi faryzeusz, to najpierw zdziercy (gr. hárpages) – ludzie drapieżni, którzy jak wilki chciwie rzucają się na wszystko, co tylko mogą ukraść lub przemocą wydrzeć drugiemu człowiekowi.

Dalej są to oszuści (ádikoi), łamiący przykazania Boże. Wreszcie cudzołożnicy (moichoi), łamiący najświętsze przymierze między dwojgiem ludzi. Faryzeusz z przypowieści jest autentycznym sprawiedliwym Starego Testamentu, który służy Bogu całym swym życiem, zgodnie z przepisami Prawa, z podziwu godną gorliwością. Na modlitwie wylicza on swoje dobre uczynki, ale nie widzi swoich

grzechów, budując dość jednostronny obraz siebie samego. Wylicza grzechy, których nie popełnił, ale uchyla się przed nazwaniem po imieniu zła, którego się dopuścił (pogarda i osądzanie drugiego etc.). Im trudniej mu dostrzec ciemną stronę własnej osoby, tym łatwiej spowiada się z grzechów cudzych. Nie dostrzega swojej pychy, która każe mu pogardzać innymi. „Nie jestem jak inni ludzie.” On zdaje się mówić: jestem jedynym sprawiedliwym, podczas gdy wszyscy inni są grzesznikami.

W jego słowach nie pojawia się żadna prośba. Przychodzi na modlitwę, ale zamiast prosić Boga, chwali samego siebie a na dodatek obraża celnika, który się rzeczywiście modlił (por. św. Augustyn, Sermo 115).

Faryzeusz modlił się „do siebie samego.” Zwracając się do Boga, adorował samego siebie i własną doskonałość. Rzeczywiście, pycha niszczy miłość do drugiego człowieka. Każda forma pychy koncentruje bowiem człowieka na sobie samym, na własnej wielkości, której pragnie lub którą – jak mu się zdaje – posiada.

Chwalenie samego siebie nie musi być kłamstwem a mimo to jest grzechem, ponieważ nie wyraża miłości. Nie wypływa z chęci dawania, ubogacania i uszczęśliwiania innych. Jakąś formą próżności może być też zbytnie podkreślanie w wypowiedziach swojego „ja” (gdy ktoś np. często używa sformułowań: „moim zdaniem”, „ja uważam”). Subtelny sposób przechwalania się polega też np. na używaniu obcych słów w celu zaznaczenia własnej inteligencji i wykształcenia, w celu dania bliżniemu do zrozumienia, że nam nie dorównuje.

Do kościołów Misji Katolickiej Anglii i Walii przychodzą wierni, aby się modlić. Wchodzą ludzie dwojakiego rodzaju. Jedni – podobni do faryzeuszy, drudzy – podobni do celników. Jakże często wchodzimy do świątyni z podobnym nastawieniem. „W niedzielę chodzę do kościoła, codziennie mówię pacierz, spowiadam się raz w roku. Nikogo nie okradłem, nikogo nie zamordowałem, z nikim się nie kłócę”. Wchodzimy do świątyni zapatrzeni w siebie, a nie w Boga i dlatego jacy weszliśmy do kościoła, tacy też z niego wychodzimy.

2. Celnik, czyli usprawiedliwienie „z łaski”

„A celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi, mówiąc: Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” Jego modlitwa tchnie autentyzmem. Celnik czuje ciężar przygniatających go grzechów. Być może mógłby znaleźć jakieś usprawiedliwienia dla popełnionych przez siebie grzechów, które zmniejszałyby jego odpowiedzialność. On jednak nie wspomina o nich, lecz wyraża własną niegodność wobec nieskończonej świętości Boga: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” (Łk 18,13).

Nie porównuje się z innymi. Nie uważa się za jednego z wielu grzeszników, ale – podobnie jak św. Paweł – zdaje się mówić: „Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy” (1 Tm 1,15). Nic nie przynosi. Niczym się nie chwali. On tylko wyznaje swoją winę i prosi o miłosierdzie. Wie, że w świątyni Bóg daje człowiekowi znacznie więcej niż człowiek może dać Bogu. Celnik stanowi przykład sumienia ‘skruszonego’, które jest w pełni świadome swojej natury i własnych niedostatków – jakiegokolwiek mogłyby być ich subiektywne usprawiedliwienia – widzi potwierdzenie tego, że potrzebuje odkupienia. „Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten”. W ten sposób Pan Jezus otworzył inną drogę do przyjaźni z Bogiem; drogę dostępną dla celników i nierządnic, którzy nie mogą się pochwalić żadnym dobrym czynem. Jest to droga przebaczenia grzechów za darmo, z łaski temu, kto je wyznaje. Św. Paweł wypowie to samo w nieco inny sposób: „Gdy zaś ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi, nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas [...] abyśmy, usprawiedliwieni Jego łaską stali się w nadziei dziedzicami życia wiecznego” (por. Tt 3,4-7).

Jezus nie chce przez to powiedzieć, że Pan Bóg bardziej kocha łotrów aniżeli ludzi uczciwych. Nie można „zgodzić się z rozumowaniem kogoś – powie Veritatis splendor – kto z własnej słabości czyni kryterium prawdy o dobru, tak że może czuć się usprawiedliwiony przez samego siebie bez uciekania się do Boga i Jego miłosierdzia. Tego rodzaju postawa prowadzi do rozkładu moralności całego społeczeństwa, ponieważ podaje w wątpliwość obiektywność prawa moralnego w ogóle i neguje absolutny charakter moralnych zakazów, dotyczących określonych czynów ludzkich, a ostatecznie wprowadza zamęt w dziedzinę wszelkich sądów o wartościach” (Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 104).

Zdarza się jednak – uczył Orygenes – że grzesznik, który zdał sobie sprawę ze swojej winy, upokarzając się za swoje grzechy robi postępy na drodze nawrócenia, wyżej stoi w oczach Bożych niż ten, kto będąc mniejszym grzesznikiem nadyma się pychą, ze względu na jakieś posiadane przez siebie wartości.

Bóg woli pokorę pokutującego grzesznika niż pychę sprawiedliwego zarozumialca. „Každy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, będzie wywyższony.” Ewangelista Mateusz ujmie to jeszcze dosadniej: „Zaprawdę, powiadam wam: Celnicy i nierządnice wchodzi przed wami do królestwa niebieskiego” (Mt 21,31).

Zakończenie

Na koniec przytoczmy słowa modlitwy św. Augustyna: „O Panie, [...] naucz mnie otwierać Ci drogę przez wyznanie grzechów, abys mógł przyjść do mnie... Wtedy

przyjdiesz do mnie i nawiedzisz mnie. Będziesz wiedział istotnie, gdzie postawić stopy, aby przyjść do mnie. Przedtem zaś, dopóki nie wyznałem mojego grzechu, zagradzałem Ci drogę, a Ty, Boże mój, nie miałeś którędy przyjść do mnie. Ja więc będę wyznawał grzechy mojego życia i otwierał Ci drogę, a Ty, o Chryste, przyjdiesz do mnie i na drodze stawiając swe kroki, będziesz mnie kształtował według Twoich śladów” (św. Augustyn).

abp Stanisław Gądecki

Matka Trędowatych

Abp Stanisław Gądecki

Matka Trędowatych. Dzień modlitw o beatyfikację świadków wiary i kanonizację błogosławionych z archidiecezji poznańskiej (Katedra Poznańska – 3.11.2019)

W pierwszą niedzielę listopada przypadającą po uroczystości Wszystkich Świętych modlimy się co roku o beatyfikację świadków wiary i kanonizację błogosławionych związanych z Archidiecezją Poznańską. Czynimy tak w przekonaniu, że nie wolno nam zaprzepaścić tego ogromnego dziedzictwa duchowego naszych przodków, którzy - przez doskonałe zjednoczenie z Chrystusem - pozostawili nam wzór życia chrześcijańskiego, stając się wychowawcami ludzkich pokoleń.

1. MODLITWA O BEATYFIKACJĘ I KANONIZACJĘ

a. Tak więc modlimy się najpierw w intencji wyniesienia do niebiańskiej chwały tych naszych braci i sióstr, którzy byli całkowicie zjednoczeni z Chrystusem. To najpierw osiemnastu „świadków wiary” naszej archidiecezji, dla których wspólnota Kościoła prosi o beatyfikację. Są to:

1. kard. August Hlond (1881 –1948),
2. o. Bernard z Wąbrzeźna (1575-1603), mnich z opactwa benedyktyńskiego w Lubiniu, otaczany szczególną czcią przez mieszkańców Grodziska Wielkopolskiego,
3. ks. Wawrzyniec Kuśniak (1788-1866), filipin ze Świętej Góry pod Gostyniem,
4. ks. Kazimierz Rolewski (1887-1936), rektor Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu,
5. ks. Stanisław Streich (1902-1938), zamordowany przez komunistycznego zamachowca podczas Mszy św. w kościele w Luboniu,
6. ks. Aleksander Żychliński (1889-1945), profesor i ojciec duchowny w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu, potem rektor Prymasowskiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie,
7. ks. Aleksander Woźny (1910-1983), proboszcz parafii św. Jana Kantego w Poznaniu,
8. ks. Ignacy Posadzy (1898-1984), współzałożyciel księży Chrystusowców i Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla,
9. o. Euzebiusz Huchracki (1885-1942), gwardian klasztoru franciszkanów w Miejskiej Górze,
10. o. Leander Kubik (1909-1942), benedyktyn, proboszcza z Siemowa,

- 11.siostra Akwila Podskarbi oraz
- 12.siostra Kajusa Trznadel, Urszulanki Unii Rzymskiej, które - stając w obronie cnoty czystości - ponieśli śmierć z rąk rosyjskich żołnierzy w Pokrzywnie dnia 25 stycznia 1945 roku,
- 13.siostra Maria Włodzimira Czesława Wojtczak (1909-1943), elżbietanka, która - wiedzioną pragnieniem całkowitego upodobnienia się do Chrystusa - prosiła Go o to, by mogła umrzeć tak jak On, zapomniana i wzgardzona,
- 14.brat Antoni Kowalczyk (1866-1947), urodzony w Lutogniewie, ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej,
- 15.kleryk Czesław Golak (1919-1941), ze Zgromadzenia Księżów Werbistów pochodzący z Fabianowa,
- 16.kleryk Jan Wojtkowiak (1917-1940), ze Zgromadzenia Księżów Werbistów pochodzący z Bruczkowa,
- 17.generałowa Jadwiga Zamoyska (1831-1923), wychowawczyni młodzieży żeńskiej, która zmarła w mieście Kórnik,
- 18.doktor Kazimierz Hołoga (1913-1958), lekarz z Nowego Tomyśla, który poświęcił swoje życie dla ratowania pacjenta.

b. Po tych, którzy oczekują na beatyfikację, Kościół Poznański modli się z kolei o kanonizację osób już beatyfikowanych. W tym gronie znajduje się najpierw szesnastu błogosławionych męczenników:

1. bł. bp Michał Kozal (1893-1943), urodzony w Nowym Folwarku k. Krotoszyna,
2. bł. ks. Włodzimierz Laskowski (1886-1940), dziekan z Lwówka,
3. bł. ks. Narcyz Putz (1877-1942), proboszcz parafii św. Wojciecha w Poznaniu,
4. bł. ks. Józef Kut (1905-1942), proboszcz z Gościeszyna,
5. bł. ks. Marian Konopiński (1907-1943), wikariusz parafii św. Michała w Poznaniu,
6. bł. o. Ludwik Mzyk (1905-1940), przełożony domu werbistów w Chludowie,
7. bł. o. Józef Cebula (1902-1941), oblat, który kończył gimnazjum w Krotoszynie,
8. bł. o. Alojzy Liguda (1898-1942), werbista, który pracował jako kapelan i katecheta w szkole sióstr urszulanek w Poznaniu,
9. bł. brat Grzegorz Bolesław Frąckowiak (1911-1943), werbista, z Cerekwicy koło Borku,
- 10.bł. brat Józef Zapłata (1904-1945), ze Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego,
- 11.bł. Natalia Tułasiewiczówna (1906-1945), poznańska nauczycielka, która ofiarowała swoje życie dla ratowania ducha Polek uwięzionych w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück (31.05.1945).

Do tego gremium należy również tzw. „Poznańska Piątka”, czyli wychowankowie poznańskich salezjanów, którzy zostali zgilotynowani w Dreźnie:

- 12.bł. Czesław Józwiak (1919-1942), uczeń gimnazjum św. Jana Kantego,
- 13.bł. Edward Kaźmierski (1919-1942), ślusarz-mechanik,
- 14.bł. Franciszek Kęsy (1920-1942), kandydat do salezjanów,
- 15.bł. Edward Klink (1919-1942), maturzysta z gimnazjum Bergera,
- 16.bł. Jarogniew Wojciechowski (1922-1942), uczeń szkoły handlowej.

W gronie oczekujących kanonizacji w naszej archidiecezji znajduje się też troje błogosławionych wyznawców:

- 1. bł. bp Bogumił (ok. 1135 – 1204), biskup poznański, arcybiskup gnieźnieński a następnie pustelnik,
- 2. bł. Edmund Bojanowski (1814-1871), założyciel sióstr służebniczek,
- 3. bł. Sancja Szymkowiak (1910-1942), siostra serafitka.

2. DR WANDA BŁEŃSKA (30.10.1911-27.11.2014)

a. studia

W tym roku do grona oczekujących na beatyfikację doszła nowa osoba, której chciałbym poświęcić nieco więcej uwagi, a mianowicie dr Wanda Błęńska. Konferencja Episkopatu Polski zgodziła się na rozpoczęcie jej procesu beatyfikacyjnego. Doktor Błęńska – lekarka, misjonarka, *Matka Trędowatych* - została zaliczona przez papieża Franciszka do świadków wiary Światowego Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego w październiku 2019 roku.

Gdy na Madagaskarze zbliżał się do końca swojego ziemskiego życia apostoł trędowatych, bł. ojciec Jan Beyzym, w Poznaniu przyszła na świat – w 1911 roku - pani Wanda Błęńska. Wanda nie chodziła do szkoły podstawowej, ale uczyła się w domu z ojcem. Potem ukończyła gimnazjum żeńskie w Toruniu. Już w dzieciństwie postawiła sobie dwa cele: pragnęła zostać lekarką i pracować na misjach. Oba te marzenia udało się jej zrealizować.

Najpierw jednak - w wieku 17 lat - została przyjęta na wydział lekarski Uniwersytetu Poznańskiego, jako najmłodsza studentka. Już na pierwszym roku zapisuje się do Akademickiego Koła Misyjnego. Wraz z innymi jego członkami organizuje spotkania z misjonarzami, wysyła paczki do Afryki, czyta literaturę przedmiotu. Na drugim roku studiów została wybrana do zarządu tego Koła, jak również do zarządu Związku Akademickich Kół Misyjnych w Polsce. Została współredaktorką *Annales Missiologicae*, czyli *Roczników Misjologicznych*, pierwszego czasopisma misjologicznego w Polsce i publikowała w nim oraz

w *Misjach Katolickich* swoje artykuły. Była wówczas studentką drugiego roku. Na trzecim roku studiów reprezentowała już polski ruch misyjny na Międzynarodowym Kongresie Misyjnym w Ljublanie. Studencki okres działalności misyjnej Wandy - w ramach *Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary* - był znakiem dojrzałości jej ducha.

b. praca i wojna

Rok 1934 przyniósł przełom w jej życiu. Otrzymała dyplom lekarski, lecz nie wyjechała na misje. Była bowiem świecką, niezamężną kobietą, a takie – ze względu na trudne warunki pracy na misjach – nie wysyłano wówczas do placówek na Czarnym Lądzie.

Przeprowadziła się więc do Torunia, gdzie mieszkali jej ojciec i brat, i zaczęła praktykę w tamtejszym szpitalu miejskim (1934-1936). Nie straciła jednak nadziei na spotkanie z Afryką. W latach 1936–1945 rozpoczęła wykłady w Państwowym Zakładzie Higieny, kierując następnie tamtejszym Oddziałem Bakteriologii i Serologii.

Po wybuchu II wojny światowej wstąpiła w szeregi Armii Krajowej (1942), gdzie uzyskała stopień podporucznika. Była członkiem organizacji *Gryf Pomorski* i komendantką oddziału kobiecego w obwodzie toruńskim AK. Brała udział w szkoleniu zespołów sanitarnych, organizowała zbiórki materiałów sanitarnych dla żołnierzy Armii Krajowej, dostarczała lekarstwa do oflagów, więzień i obozów. Działania te przyczyniły się do jej uwięzienia w Toruniu i Gdańsku (1944). Po dwóch miesiącach więzienia została jednak uwolniona.

c. Uganda

Dowiedziawszy się o ciężkim stanie zdrowia swego brata, zdecydowała się na potajemne opuszczenie kraju i wyjazd do niego do Hanoweru (1946). Wstąpiła do kobiecej służby wojskowej przy armii gen. Maczka, pracując jako lekarka. W Hanowerze skończyła kursy medycyny tropikalnej a następnie - w 1948 roku – odbyła podyplomowe studia w Instytucie Medycyny Tropikalnej i Higieny na wydziale medycznym uniwersytetu w Liverpool. Tam uzyskała dyplom, co stanowiło bezpośrednie przygotowanie do jej pracy wśród trędowatych w Ugandzie.

Z Anglii – w lutym 1950 roku - wyjechała do Ugandy, gdzie pewien biskup poszukiwał lekarza do tworzącego się tam leprozorium. Do Afryki popłynęła ponad miesiąc statkiem, spodziewając się, że w Ugandzie spędzi pięć lat. W marcu 1950 roku dotarła do Fort-Portalu, gdzie pracowała przez rok u sióstr franciszek w szpitalu misyjnym.

Ponieważ w Fort Portal nie doczekała się wybudowania leprozorium, udała się Buluby i oddalonego o 40 km Neyenga, gdzie siostry franciszkanki założyły ośrodki leczenia chorych na trąd. Od 2 stycznia 1951 roku zamieszkała na tamtejszej misji nad Jeziorem Wiktorii. W całym regionie było wówczas około 22 000 trędowatych, dla których Błęńska była jedynym lekarzem. Niektórych z nich musiała operować, nie mając doświadczenia. Do tego doszły prymitywne warunki pracy, deficyt wyposażenia, leków i wykwalifikowanego personelu.

W Bulubie spędziła 42 lata. W latach 1951–1983 była tam lekarzem naczelnym. Od początku pracowała bez oszczędzania siebie. Spała po pięć godzin na dobę. Poranek rozpoczynała od Mszy św. Pracowała cały dzień - z przerwą na posiłki i 20-minutowy odpoczynek po obiedzie. Wieczorami robiła badania albo czytała fachową literaturę. „Jeżeli chce się być dobrym lekarzem – mówiła - to trzeba pokochać swoich pacjentów. To znaczy: dawać im czas, troskę, doksztalić się. Dużo trzeba w to włożyć miłości... Tak, to jest najważniejsze – stosunek do pacjenta”.

W czasie urlopów w Polsce odwiedzała oddziały szpitalne, uczyła się operować i prowadzić laboratorium. Uczestniczyła w kongresach międzynarodowych, wygłaszała referaty, gościła w ośrodkach leczenia chorych na trąd, m.in. w Indiach – w Puri u kandydata na ołtarze ojca Mariana Żelazka i w Kalkucie u św. Matki Teresy.

Była człowiekiem wrażliwym na Boga, żyjącym Eucharystią. Jeśli tylko mogła, codziennie uczestniczyła we Mszy św., przyjmowała Komunię Świętą. Z Eucharystii czerpała siłę i moc. Ciekawe światło na głębie jej duchowości rzuca - złożony przez nią w 1958 roku i do niedawna zupełnie nieznany – ślub, którego treść brzmi następująco:

„Ja, Wanda, obieram sobie Ciebie, Jezu, za wyłącznego Pana

i ślubuję Ci Miłość, Wierność i Posłuszeństwo aż do śmierci.

Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny,

Królowo Polski i Wszyscy Święci!

W dniu Najświętszego Serca Pana Jezusa

A.D. 1958 [W. Błęńska]”.

Początkowo mała placówka prowadzona przez irlandzkie franciszkanki - pod jej kierownictwem - stała się z czasem nowoczesnym centrum leczniczym i szkoleniowym ze 100-łóżkowym szpitalem i oddziałem dziecięcym, zapleczem diagnostycznym, domami dla trędowatych i kościołem. W tymże ośrodku - oprócz szkoleń dla lekarzy - dr Wanda organizowała kursy opiekunów nad trędowatymi.

Zdołała utworzyć 36 filii i podstacji ośrodka centralnego. Była autorytetem medycznym i pionierką leczenia trądu w Ugandzie, zapraszano ją z wykładami do różnych krajów. Gdy jej samotna działalność została wzmocniona przez polskich lekarzy, którzy przybywali tam od 1967 roku (dr Bohdan Kozłowski, dr Wanda Marczak-Malczewska, dr Elżbieta Kołakowska, dr Henryk Nowak), pani doktor Błęńska podjęła wykłady z dziedziny trądu na wydziale medycznym uniwersytetu w Kampala, w stolicy Ugandy. Obecnie centrum medyczne w Bulubie kształci asystentów medycznych nie tylko dla Ugandy, ale również dla pobliskich krajów: Kenii, Tanzanii i Burundi. Lata swojej pracy spędzone wśród trędowatych określiła jako trudne – ale szczęśliwe.

Leczyła, pokładając nadzieję w Bogu i modląc się za swoich pacjentów. Odbierając w 1984 roku medal *Benemerenti* od Jana Pawła II, powiedziała: „Potrzebujemy modlitwy. Lekarstwa leczą chorobę, ale nie leczą chorego. Nasi chorzy zdrowieją dzięki troskliwej pielęgnacji. Nie wiem, ilu chorych wyleczyłam lekarstwami, ilu pielęgnacją, a ilu modlitwą”.

W roku 1983 przekazała kierownictwo ośrodkiem swojemu uczniowi, ugandyjskiemu lekarzowi. Sama dalej pracowała jako konsultant. Na płaszczyźnie zaangażowania społeczno-misyjnego była osobowością formatu Matki Teresy z Kalkuty. W dziedzinie leczenia trądu i spieszenia z pomocą jego ofiarom przypominała sylwetkę doktora Schweitzera.

d. powrót do Ojczyzny

W roku 1993 powróciła do Polski i osiedliła się w Poznaniu, lecz nadal służyła misjom. Do 93 roku życia prowadziła wykłady z medycyny tropikalnej w Centrum Formacji misyjnej w Warszawie, gdzie przyszli polscy misjonarze przygotowują się do pracy. Wyjeżdżającym na misje dawała proste rady: trzeba mieć jakieś wykształcenie, trzeba mieć wiarę. Na misje powinni wyjeżdżać ludzie szczęśliwi bo jeśli samemu nie jest się szczęśliwym, to nie można dać szczęścia innym.

W Poznaniu została członkinią Rady Fundacji Pomocy Humanitarnej Redemptoris Missio, patronką patronką Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Niepruszewie oraz Oddziału Toksykologii Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei. Jej imię nadano poznańskiemu Akademickiemu Kołu Misjologicznemu. W Poznaniu działa też szkoła społeczna jej imienia. W 2018 roku została wybrana przez mieszkańców tego miasta „Poznanianką stulecia”.

Przy swoich wybitnych osiągnięciach i uznaniu pozostawała zawsze osobą skromną, promieniującą wewnętrznym ciepłem, przyjazną i pomocną dla wszystkich, szczególnie dla najbardziej potrzebujących, unikającą rozgłosu. Mówiła o sobie: „Czuję się taka szczęśliwa... Mam jedną gorącą prośbę ... – żebym nigdy nikomu nie wycisnęła łez”.

Dr Błęńska – ta ambasadorka misyjnego laikatu - zmarła w Poznaniu dnia 27 listopada 2014 roku - w wieku 103 lat - i została pochowana na cmentarzu w jeżyckim.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec pragnę podziękować postulatorom spraw beatyfikacyjnych w naszej archidiecezji. Chcę też złożyć wyrazy wdzięczności wszystkim środowiskom, które zabiegają o beatyfikację świadków wiary i kanonizację błogosławionych.

Myśląc o pani dr Błęńskiej, módlmy się o umocnienie ducha misyjnego w naszej archidiecezji. Panie Jezu, który niegdyś wezwałeś pierwszych uczniów, aby stali się rybakami ludzi, ogarnij miłosiernym wzrokiem biedną ludzkość, która w znacznej części jest jeszcze pogrążona w mrokach niewiary. Poślij do niej apostołów Twojej Ewangelii i wspomagaj ich żarliwość, aby nieznający Chrystusa dostrzegli Jego miłość i z ich pomocą weszli do Chrystusowej owczarni.

Wspieraj w apostoelskim trudzie biskupów, kapłanów, osoby konsekrowane i wiernych świeckich. Nie pozwól Panie, aby brak tych, którzy poświęcają swoje życie sprawie Ewangelii doprowadził ludzkość do zguby. Amen.

Symbol chrześcijańskiego i polskiego ducha

Abp Stanisław Gądecki

Symbol chrześcijańskiego i polskiego ducha. 80-lecie zburzenia Pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Floriana – 9.11.2019)

W dniu dzisiejszym gromadzimy się na Eucharystii, w osiemdziesiątą rocznicę zburzenia Pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu. W takich okolicznościach cisną się na usta słowa z Księgi Powtórzonego Prawa: „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem - Panem jedynym. Będiesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,4-5).

Każdy z nas potrzebuje odniesienia się do serca, do jakiegoś ‘centrum’ życia, źródła prawdy i dobroci, z którego może czerpać w zmieniających się różnych sytuacjach i trudach codzienności. Każdy z nas, gdy przystaje w ciszy, potrzebuje poczuć nie tylko bicie własnego serca, ale - jeszcze głębiej w swoim wnętrzu - pulsowanie niezawodnej obecności, wyczuwalnej zmysłami wiary. Potrzebuje realnej obecności Chrystusa, czyli „Serca świata”.

Spoglądając w to ‘Serce świata’ - pisał św. Jan Paweł II - „serce człowieka uczy się poznawać prawdziwy i jedyny sens własnego życia, uczy się swego przeznaczenia, rozumienia wartości prawdziwie chrześcijańskiego życia, uczy się strzec przed ułomnościami ludzkiego serca, łączenia synowskiej miłości wobec Boga z miłością bliźniego. Tak oto — a jest to prawdziwe zadośćuczynienie, którego oczekuje Serce Zbawiciela — na ruinach nienawiści i przemocy będzie mogła powstać cywilizacja Serca Chrystusa” (Orędzie do Towarzystwa Jezusowego, 5 października 1986 r.; L'Osservatore Romano, wyd. polskie 10/1986, s. 25). W ten sposób na ruinach nienawiści i przemocy będzie mogła powstać cywilizacja Serca Chrystusowego .

1. BUDOWA POMNIKA

Zrozumieli to polscy biskupi, gdy - w obliczu bolszewickiego najazdu w 1920 roku wydawało się, że dla Polski nie ma już żadnego ratunku - zgromadzeni na Jasnej Górze oddali naszą Ojczyznę Najświętszemu Sercu Jezusa (27.07.1920). W odpowiedzi na to ówczesny papież Benedykt XV - w liście do kardynałów Aleksandra Kakowskiego i Edmunda Dalbora - napisał: „Zaiste powzięliście zamiar najpożyteczniejszy, jak nigdy; cóż bowiem można wynaleźć zbawienniejszego w tym przewrocie wszechrzeczy, jak wzmożenie miłości Pana Jezusa, który stanowi obronę i mocną podstawę każdej Rzeczypospolitej”.

Temu zintensyfikowaniu miłości do Boga i Ojczyzny służyło później wzniesienie pomnika Najświętszego Serca Jezusowego w Poznaniu. Poznańska inicjatywa nie była zresztą w tamtym czasie odosobniona. Była ona fragmentem ogólnonarodowego zrywu wdzięczności dla Serca Bożego. Idea budowy zrodziła się w 1920 roku na Zjeździe Katolickim, a urzeczywistniona została – po 12 latach - w roku 1932. Społeczeństwo Poznania, Wielkopolski i Kresów Zachodnich II RP zebrało fundusze i ufundowało ten pomnik.

Został on odsłonięty dnia 30 października 1932 roku. Sama uroczystość odsłonięcia miała imponujący przebieg. Owey jesiennej niedzieli Poznań przybrał niezwykle odświętny wygląd. Udekorowane domy, girlandy na ulicach. Dzień rozpoczął się od nabożeństw we wszystkich kościołach miasta. Po ich zakończeniu rzesze wiernych skierowały się na plac przed zamkiem, szybko wypełniając go po brzegi i wszystkie przyległe do niego ulice. U stóp pomnika i dookoła postaci Chrystusa przyciąga oczy powódź zieleni i kwiatów i las barwistych sztandarów – relacjonował wtedy „Przewodnik Katolicki”.

Uroczystościom przewodniczył prymas kard. August Hlond w asyście licznych biskupów, setek księży, posłów, senatorów, władz miasta i województwa poznańskiego, przedstawicieli dziesiątek organizacji katolickich, samorządowych, gospodarczych i młodzieżowych oraz wojska. Odsłonięciu pomnika towarzyszyły fanfary i salut z 21 salw armatnich. Goście uroczystości byli pod głębokim wrażeniem rozmachu, powagi i siły tej uroczystości.

Poznański pomnik - projektu architekta Lucjana Michałowskiego - mający postać łuku triumfalnego, robił duże wrażenie swoim monumentalnym rozmiarem i bogatą ornamentyką. Na przedniej stronie dominowała - sześciometrowej wysokości - postać Najświętszego Serca Pana Jezusa, wykonana z brązu w Zakładach Cegielskiego. Na pomniku zaś widniał napis: Sacratissimi Cordi - Polonia Restituta (Najświęstszemu Sercu - Odrodzona Polska).

W latach 30. minionego wieku ten monument stał się sercem miasta Poznania. Przy nim odbywały się liczne uroczystości religijne i patriotyczne. U jego stóp modlili się poznaniacy i goście odwiedzający to miasto. Latem 1937 roku Poznań gościł Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla. Plac przed pomnikiem był wówczas naturalną scenerią dla nabożeństw i uroczystości towarzyszących temu doniosłemu wydarzeniu.

Na podwójną rolę tego monumentu zwrócił później uwagę święty Jan Paweł II podczas spotkania z młodzieżą w Poznaniu w 1997 roku: „Tu, na tym miejscu, na placu Adama Mickiewicza, stał kiedyś pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa - widomy znak zwycięstwa Polaków odniesionego dzięki wierze i nadziei. Pomnik był wzniesiony w 1932 roku ze składek całego społeczeństwa, jako wotum dziękczynne za odzyskanie niepodległości. Odrodzona Polska skupiła się przy Sercu Jezusa, aby z tego źródła miłości ofiarnej czerpać siłę do budowania przyszłości Ojczyzny na fundamencie Bożej prawdy, w jedności i zgodzie”.

2. ZBURZENIE POMNIKA

Z tego też względu okupanci postanowili go zburzyć. Nim jednak do tego doszło, w okolicach pomnika dyżurowały hitlerowskie bojówki, które były przyklekających przed Chrystusem przechodniów, nie odpuszczając nawet tym, którzy choćby uchylili czapkę przed statua.

Burzenie pomnika rozpoczętego w połowie października 1939 roku i trwało jeszcze w listopadzie. Niszczeniem kierował osobiście Eckhardt Greiser, syn niemieckiego wielkorządcy Kraju Warty Arthura Greisera. Wokół burzonego pomnika ustawiono maszty ozdobione w hitlerowskie flagi, aby akcji burzenia nadać narodowosocjalistyczną oprawę. Niemcy użyli kilofów, młotów i świdrów pneumatycznych oraz ładunków dynamitu. Natomiast do wywożenia gruzu wykorzystali Polaków chwytyanych na ulicach miasta. Niszczenie pomnika nie było łatwe. Sama rzeźba Chrystusa osadzona mocno na postumencie długo stawiała opór. W końcu jednak założono powróż na szyję Chrystusa i wywleczono figurę za ciężarówką na śmietnisko a potem przetopiono na kule armatnie. Przedtem jednak z figury Chrystusa wyrwano szczerozłote serce, dar wielkopolskich matek.

Poznaniacy byli przerażeni tą profanacją. Powszechnie wyrażano opinie, że sprawców tak haniebnego czynu nie ominie kara. Kiedy kilka miesięcy później - w wypadku samochodowym pod Międzychodem - zginął Eckhardt Greiser, po wojnie powieszono Arthura Greisera, ludzie dostrzegali w tym palec Boży.

"Padł 'Pomnik Wdzięczności' w gruzy, a ze spiżu postaci Chrystusowej wydarto złote serce, wotum wdzięczności Polski. Straszna jest wymowa tej zbrodni i jakże pouczająca. Wróg wiedział, co jest mocą narodu. Wiedział, że naród bez serca żyć nie może. Wiedział, że serce narodu jest w Sercu Boga. Tu tkwi istotny sens zbrodni. Zabić Polski nie zdoła nikt, kto nie zabije w niej Ducha Bożego i kto nie wyrwie z jego serca Bożego Serca. O jak wiele nauczyliśmy się na tych gruzach" (Stefan kard. Wyszyński, Zapiski z roku 1943, w: Miłość i sprawiedliwość społeczna, Poznań, 1993).

Do tego samego aktu nawiązał później – w czasie drugiej wizyty papieskiej w Poznaniu – św. Jan Paweł II: „Po wybuchu drugiej wojny światowej pomnik ten okazał się tak niebezpiecznym symbolem chrześcijańskiego i polskiego ducha, że został zburzony przez najeźdźcę na początku okupacji. [...] Moi drodzy, trzeba było to powiedzieć na tym właśnie miejscu. Trzeba było to wszystko jeszcze raz przypomnieć wam, młodym, którzy weźmiecie odpowiedzialność za losy Polski w trzecim millennium. Świadomość własnej przeszłości pomaga nam włączyć się w długi szereg pokoleń, by przekazać następnym wspólne dobro - Ojczyznę” (św. Jan Paweł II, Homilia na placu Mickiewicza, Poznań, 3 czerwca 1997 roku).

3. ODBUDOWA POMNIKA

a. Po wojnie nastały rządy komunistyczne i nie było warunków do podjęcia odbudowy pomnika. Po 1989 roku - w miejscu, gdzie niegdyś stał ten monument - wmurowano jedynie tablicę pamiątkową.

Idea przywrócenia Pomnika Wdzięczności odżyła dopiero w 2012 roku. Dnia 3 lutego 2012 roku ukonstytuowało się społeczne Stowarzyszenie Odbudowy Pomnika Wdzięczności, skupiające prawie 300 przedstawicieli świata nauki, kultury, różnych organizacji społecznych, zawodowych, kościelnych i wielu indywidualnych sympatyków. I odtąd to stowarzyszenie - na czele z prof. Stanisławem Mikołajczakiem - z wielkim zaangażowaniem pracuje na rzecz odbudowy pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Owocem jego prac jest zgoda na odbudowę pomnika wyrażona przez Radę Miasta Poznania dnia 18 grudnia 2012. Pod petycją w tej sprawie - skierowaną do prezydenta Miasta Poznania - podpisało się 25 tysięcy osób.

Komitet – po analizie wielu innych lokalizacji – zaproponował usytuowanie pomnika wzdłuż ulicy Jana Pawła II. Propozycję tę poparł Klemens Mikula, generalny projektant otoczenia Jeziora Maltańskiego, wraz ze współpracującym z nim architektem Jerzym Gurawskim. Architekci ci określili lokalizację przy ul. Jana Pawła II jako „najodpowiedniejszą”, bo znajdującą się na osi Kopiec Wolności - Katedra. Samo zaś ustawienie pomnika w postaci łuku triumfalnego uznali za coś, co „wzbogaca obrzeże Malty o element wiążący się z historią, kulturą i pamięcią przekazywaną przez pokolenia”.

Pomnik ten już dawno powinien zostać przywrócony Poznaniowi i - w pierwszym rzędzie – z inicjatywy Władz Miasta. Blokowanie odbudowy Pomnika Wdzięczności w godnym dla Poznania miejscu jest smutnym obrazem dzisiejszych czasów. Gdyby Społeczny Komitet zgodził się na odbudowanie pomnika na peryferiach, gdzie przewija się niewiele osób, prawdopodobnie nie byłoby większych problemów. Problemy pojawiają się głównie dlatego, ponieważ starania dotyczą miejsca godnego; przynajmniej podobnego temu, w jakim pomnik został pierwotnie wzniesiony. Dla niektórych osób pomnik pozostaje jednak dalej „niebezpiecznym symbolem chrześcijańskiego i polskiego ducha”. Krótko mówiąc, idzie o to, jaka ma być przyszła Polska, na jakich wartościach ma się opierać.

O ważności odbudowy mówił ks. bp Zdzisław Fortuniak: „Zanim pomnik został zrealizowany, najpierw został wzniesiony duchowo, w sercach tych, którzy tę inicjatywę podjęli i przyczynili się do jej realizacji. Po latach idea wdzięczności odżyła w sercach ludzi, którzy podjęli inicjatywę przywrócenia Poznaniowi pomnika usuniętego w barbarzyński sposób. Doszła do głosu pamięć serca. Okazuje się jednak, że musi się ona przebijać. [...] Trzeba zatem – kontynuować starania formalne, prawne, a także te, które dotyczą zebrania funduszy, ale trzeba równocześnie budzić ducha, w pewnym sensie leczyć zranionych, okaleczonych ludzi, jakby niezdolnych do okazania wdzięczności wobec Boga i wobec ludzi

niemogących zdobyć się na pamięć serca i stąd na różny sposób starających się utrudnić realizację tej szlachetnej idei” (Pamięć serca, Przewodnik Katolicki 44, 4.11.2012).

b. Dzisiaj chcemy wynagrodzić za profanację pomnika Serca Jezusowego przez Niemców. Pragniemy naprawić szkody wyrządzone Bogu i porządkowi moralnemu. Profanacja bowiem oznacza zawsze odebranie świętego charakteru przedmiotom i miejscom i przeznaczenie ich do użytku niesakralnego. W języku kościelnym używamy także słowa „zbezczeszczenie”, które oznacza zamierzone znieważenie świętości i atak na cześć wobec świętej rzeczywistości. Profanacja jest obrazą Boga, dlatego należy dokonać aktu przebłagania. Zazwyczaj gest ekspiacji oznacza modlitwę o to, by Pan Bóg dał winowajcy łaskę skruchy i nawrócenia. Tutaj jednak winowajcy już nie żyją. Nasza ekspiacja polegać więc może na wynagradzaniu Bogu - poprzez uczynki pokutne, modlitwę, post, jałmużnę lub służbę potrzebującym - za grzechy tych, którzy zniszczyli Pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz na wynagradzaniu za grzechy tych, którzy dzisiaj mają tego samego, bezbożnego ducha.

ZAKOŃCZENIE

Módlmy się zatem o szczęśliwą odbudowę Pomnika Wdzięczności. Panie Jezu Chryste, dziękujemy Ci, że otworzyłeś Twoje serce dla nas; że - dzięki Twojej śmierci i zmartwychwstaniu - stałeś się dla nas źródłem życia. Spraw, abyśmy obficie korzystali z tego źródła. Jezus, uczyn serca nasze według Serca Twego! Amen.

Ufność nieszczęśliwych nigdy ich nie zawiedzie

Abp Stanisław Gądecki

Ufność nieszczęśliwych nigdy ich nie zawiedzie. III Światowy Dzień Ubogich (Poznań, kościół pw. Bożego Ciała – 17.11.2019).

W dzisiejszą XXXIII niedzielę zwykłą obchodzimy III Światowy Dzień Ubogich. Ojciec Święty Franciszek ustanowił ten dzień na zakończenie Jubileuszu Miłosierdzia. Ma on być przeżywany każdego roku w niedzielę poprzedzającą uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata.

Czym ma się różnić ten Dzień od przeżywanego w Polsce Tygodnia Miłosierdzia? Światowy Dzień Ubogich nie ma być kopią Tygodnia Miłosierdzia. Ma on bowiem na celu nie tylko uwrażliwianie chrześcijan na problem potrzebujących i zbieranie funduszy na pomoc dla nich, idzie nie tylko o dzielenie się z ubogimi, tym razem idzie także o nowy styl naszego życia, polegający na spotkaniu z ubogimi. Ten Dzień winien nas zachęcić do tego, abyśmy przeciwstawili się kulturze odrzucenia i marnotrawstwa, a uczynili kulturę spotkania stylem naszego życia. Bóg bowiem stworzył niebo i ziemię dla wszystkich. Niestety ludzie wzniesli granice, mury i ogrodzenia, zdradzając pierwotny zamysł i dar przeznaczony dla ludzkości, z którego nikt nie powinien być wykluczony.

1. HASŁO DNIA

Hasłem tegorocznego Światowego Dnia Ubogich są słowa Psalmu 9 „Ufność nieszczęśliwych nigdy ich nie zawiedzie (Ps 9,19)”. Te słowa Psalmu – mówi Orędzie papieskie przeznaczone na ten dzień - są niesamowicie aktualne i wyrażają głęboką prawdę, którą wiara wpisuje w serce najbiedniejszych. Straconą w obliczu niesprawiedliwości, cierpień i niepewności życia nadzieję można na nowo ożywić.

Gdy powstawał niniejszy Psalm, ludzie mieli do czynienia z wielkim rozwojem ekonomicznym, który, jak to często bywa, doprowadził do wielu nierówności społecznych. Nierówność ta spowodowała powstanie licznej grupy potrzebujących, których warunki życia zdawały się być jeszcze bardziej dramatyczne, gdy porównamy je z bogactwem osiągniętym przez niewielu uprzywilejowanych. Był to czas, w którym ludzie aroganccy i pozbawieni bojaźni Boga polowali na biednych, aby sprowadzić ich do roli niewolników.

2. WSPÓŁCZESNA BIEDA

Ta sytuacja nie odbiega zbyt wiele od czasów nam współczesnych. Niedawny kryzys ekonomiczny nie przeszkodził licznym grupom osób na wzbogacenie się, które tym bardziej jawi się nam jako anomalia, im więcej spotykamy na ulicach naszych miast ludzi ubogich, którym brakuje tego, co konieczne do życia. Również i dzisiaj musimy wyliczyć wiele form nowego niewolnictwa, którym poddawane są miliony kobiet i mężczyzn, ludzi młodych oraz dzieci.

Codziennie spotykamy rodziny zmuszone do zostawienia swojej ziemi, aby szukać gdzie indziej możliwości przetrwania. Sieroty, które straciły rodziców bądź też zostały przemocą od nich oddzielone. Młodych, którzy poszukują dróg realizacji zawodowej, nie mogąc rozpocząć pracy z powodu krótkowzrocznej polityki ekonomicznej. Osoby bezdomne, na marginesie, które krążą po ulicach naszych miast, a do tej listy należałoby jeszcze dodać niepełnosprawnych fizycznie i psychicznie, głuchoniemych i niewidomych, osoby dotknięte różnymi schorzeniami starczymi, porzuconych, osamotnionych w domach opieki i instytucjach wychowawczych. Ofiary różnych form przemocy, od prostytucji po narkomanię, upokorzone w głębi swego ducha. Jakże zapomnieć o milionach imigrantów, ofiary tyłu ukrytych interesów, często wykorzystywanych w celach politycznych, którym odmawia się solidarności i równości?

Ileż razy widzimy biednych przeszukujących kosze na śmieci, gdzie zbierają pozostałości z tego, co zbywa, aby znaleźć coś do jedzenia i ubrania. W ten sposób również oni stali się – w jakimś sensie - częścią wysypiska ludzkiego i są traktowani jak odpady, nie powodując przy tym żadnego poczucia winy u tych, którzy doprowadzają do tej skandalicznej sytuacji. Ci ubodzy często są traktowani jak pasożyty społeczeństwa, które nie przebacza im nawet ich własnej biedy. Są postrzegani jako niebezpieczni tylko dlatego, że są biedni. Jak pisał ks. Primo Mazzolari: „Biedak jest ciągłym protestem przeciwko naszym niesprawiedliwościom. Biedak jest jak prochownia – gdy ją podpalisz, to świat wybuchnie”.

Wedle Rady Ministrów Wspólnoty Europejskiej: „Ubóstwo odnosi się do osób, rodzin lub grup osób, których środki (materialne, kulturalne i socjalne) są

ograniczone w takim stopniu, że poziom ich życia obniża się poza akceptowane minimum w kraju zamieszkania”. O wiele prostsze kryterium podawał rabinizm z czasów Jezusa, twierdząc, że ubogim jest ten, kto nie posiada środków na jednodniowe utrzymanie.

Tak więc ubóstwo materialne dotyczy sfery „mieć”, podczas gdy ubóstwo duchowe dotyczy sfery „być”. A zatem ktoś może być bogatym w sensie materialnym, a jednocześnie ubogim w sensie duchowym. Ubóstwo duchowe jawi się częściej w regionach bogatych materialnie, aniżeli w biednych i nie da się go zlikwidować za pomocą pieniędzy. Sam konsumpcjonizm, materializm i dobrobyt nie mogą wypełnić serca człowieka, który został stworzony do nieskończoności.

3. SOLIDARNOŚĆ Z POTRZEBUJĄCYMI

Stojąc wobec niezliczonej rzeszy potrzebujących Jezus, utożsamiał się z nimi: „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” ... „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,35-36.40).

Te słowa zrozumiał w sensie dosłownym - zmarły niedawno temu - Jean Vanier. Swoim oddaniem otworzył on nowe drogi wspólnego życia z osobami z ciężkimi rodzajami niepełnosprawności. Swoim entuzjazmem potrafił zebrać wokół siebie wiele młodych osób, mężczyzn i kobiet, którzy swoim codziennym zaangażowaniem ofiarowali miłość i przywrócili uśmiech na twarzach wielu słabych i wrażliwych, ofiarując im prawdziwą „arkę” zbawienia przeciw samotności i marginalizacji. Jego świadectwo zmieniło życie wielu osób i pomogło światu spojrzeć innymi oczami na osoby słabsze.

Papież Benedykt XVI zwrócił jednak naszą uwagę na to, że miłość bliźniego jest owszem powinnością każdego poszczególnego wierzącego, ale jest ona także „zadaniem całej wspólnoty kościelnej, i to na każdym jej poziomie: od wspólnoty lokalnej, przez Kościół partykularny, aż po Kościół powszechny w jego wymiarze globalnym. Również Kościół jako wspólnota winien wprowadzać miłość w czyn. Konsekwencja tego jest fakt, że miłość potrzebuje również organizacji, aby w

sposób uporządkowany mogła służyć wspólnocie[...] we wspólnocie wierzących nie może być takiej formy ubóstwa, by komuś odmówiono dóbr koniecznych do godnego życia” (Deus caritas est, 20).

Konieczna jest w tej materii zmiana mentalności, aby ponownie odkryć to, co istotne, i nadać skuteczność głoszeniu Królestwa Bożego. Dlatego papież Franciszek prosi nas dzisiaj, abyśmy szukali w każdym ubogim, którego napotkamy, tego, czego on naprawdę potrzebuje. Abyśmy nie zatrzymywali się na samych podstawowych potrzebach materialnych, ale abyśmy odkrywali dobroć, która znajduje się w ich sercach, abyśmy mogli wejść w braterski dialog z nimi.

Czasami wystarczy niewiele, aby przywrócić nadzieję: wystarczy zatrzymać się, uśmiechnąć, posłuchać. Przynajmniej tego jednego dnia zostawmy na boku statystyki. Biedni to nie są numery, dzięki którym możemy pochwalić się działaniami i projektami. Biedni to osoby, którym należy wyjść na spotkanie. To samotni młodzi i starsi ludzie, których trzeba zaprosić do domu, aby podzielić się posiłkiem. To kobiety, mężczyźni i dzieci, którzy czekają na przyjacielskie słowo. Biedni zbawiają nas, bo pozwalają nam spotkać znieważone oblicze Chrystusa.

Nie zapominajmy jednocześnie o tym, że „najgorszą dyskryminacją, jakiej doświadczają ubodzy, jest brak opieki duchowej”. Biedni potrzebują przede wszystkim Boga, Jego miłości, która staje się widzialna dzięki świętym osobom, które żyją obok nich i które, w prostocie swojego życia, wyrażają siłę miłości chrześcijańskiej.

ZAKOŃCZENIE

Zapraszam – wołał w ubiegłym roku papież Franciszek - braci biskupów, kapłanów a w szczególności diakonów, na których nałożono ręce dla służby ubogim (Dz 6,1-7), zapraszam osoby konsekrowane oraz świeckich, którzy w parafiach, stowarzyszeniach oraz ruchach dają konkretną odpowiedź Kościoła na wołanie ubogich, aby przeżyli ten Światowy Dzień Ubogich jako uprzywilejowany moment nowej ewangelizacji. Poczujmy się wszyscy dłużnikami ubogich, abyśmy - poprzez wyciągnięte ręce do siebie nawzajem - mogli zrealizować spotkanie, które umacnia wiarę, urzeczywistnia miłość i umożliwia nadzieję w kroczeniu bezpiecznie na

drodze do Pana, który nadchodzi (por. Papież Franciszek, Papieskie Orędzie na II Światowy Dzień Ubogich, 18.06.2018).

Wszystkie wspólnoty chrześcijańskie i tych, którzy czują potrzebę niesienia nadziei i pocieszenia ubogim, proszę o zaangażowanie, aby ten Światowy Dzień mógł wzmocnić w wielu chęć konkretnej współpracy, aby nikt nie czuł się pozbawiony bliskości i solidarności (por. Papież Franciszek, Orędzie na III Światowy Dzień Ubogich, 17.11.2019).

Króluj nam, Chryste, zawsze i wszędzie

Abp Stanisław Gądecki

***Króluj nam, Chryste, zawsze i wszędzie. Uroczystość Chrystusa Króla
Wszechświata (Poznań, Katedra Poznańska - 24.11.2019).***

Królu wieczności i czasu,

Stwórco niebiosów i ziemi,

Panie gwiazdzistych przestworzy,

Bądź pochwalony na wieki

(z hymnu na Jutrznę uroczystości Jezusa Chrystusa, króla
Wszechświata)

W ostatnią niedzielę roku liturgicznego obchodzimy uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Mówienie o Chrystusie jako Królu zdaje się nie odpowiadać duchowi naszych czasów tak bardzo głęboko naznaczonych poszukiwaniem demokracji i pozostaje obarczone pewną dwuznacznością. A przecież to właśnie w momencie, w którym rodziła się współczesna demokracja, papież Pius XI ustanowił liturgiczną uroczystość Chrystusa Króla. W grudniu 1925 roku w encyklice *Quas primas* uroczyście stwierdził: „Tak więc, na mocy władzy apostolskiej ustanawiamy święto naszego Pana Jezusa Chrystusa Króla. Jest to kluczowe wydarzenie w dziejach kultu Chrystusa Króla, którego nic nie jest w stanie przewyższyć”.

Aby głębiej zrozumieć co wnosi ta uroczystość w życie Kościoła i nasze własne życie, dobrze jest zastanowić się nad trzema sprawami: nad samą postacią Chrystusa Króla, nad tym, co to właściwie jest królestwo Boże i wreszcie w jaki sposób Kościół stoi na służbie tego królestwa Bożego?

1. CHRYSTUS KRÓL

a. Pierwszy temat to postać samego Chrystusa jako Króla. Wiemy, że zazwyczaj osoba ludzka potrzebuje życia społecznego i życie społeczne nie jest dla

niej czymś dodanym, lecz jest wymaganiem jej natury (por. KKK, 1879). Z kolei życie społeczne potrzebuje władzy, aby mogło trwać i rozwijać się (por. KKK, 1919); społeczność ludzka nie może bowiem być dobrze zorganizowana, jeśli jest pozbawiona ludzi sprawujących prawowitą władzę, którzy stoją na straży praw i dbają o jedność państwa (por. KKK, 1897).

Te zasady obowiązywały już w czasach Starego Testamentu. Urząd królewski istniał tam począwszy od czasów króla Saula (1 Sm 10), zaś księgi historyczne Starego Testamentu przekazują nam dzieje ok. 40 królów Judy i Izraela, dobrych i złych; częściej złych niż dobrych. Prawdopodobnie to wielka częstotliwość pojawiania się złych władców sprawiła, iż w tamtych czasach pojawiło się żywe pragnienie władcy idealnego, który odpowiadałby Bożym planom, kierował ludem mądrze i według sprawiedliwości. Który budowałby potęgę polityczną, militarną i gospodarczą państwa.

Nadejście takiego idealnego władcy zapowiadali starotestamentalni prorocy. Prorok Izajasz mówił: „Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju. Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic na tronie Dawida i nad Jego królestwem, które On utwierdzi i umocni prawem i sprawiedliwością, odtąd i na wieki” (Iz 9, 5-6). U proroka Jeremiasza czytamy z kolei: „to nadejdą dni - wyrocznia Pana - kiedy wzbudzę Dawidowi Odrośl sprawiedliwą. Będzie panował jako król, postępując roztropnie, i będzie wykonywał prawo i sprawiedliwość na ziemi (Jr 23,5).

Takiego władcę zapowiedział prorok Zachariasz: „Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny - jedzie na osiołku, na oślątku, źrebięciu oślicy” (Za 9,9).

Prorok Daniel z kolei dostrzegł nawet w swojej wizji kogoś, komu powierzono wieczne panowanie: „Patrzałem w nocnych widzeniach: a oto na obłokach nieba przybywa jakby Syn Człowieczy. Podchodzi do Przedwiecznego i wprowadzają Go przed Niego. Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przeminie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie” (Dn 7,13-14). Warunku wiecznego panowania nie mógł oczywiście spełnić żaden człowiek, bo jego panowanie jest z natury skończone.

b. Nowy Testament odczytał te starotestamentalne zapowiedzi jako proroctwa o osobie Jezusa Chrystusa, który jedyny – jako Bóg – mógł zostać wiecznym królem. I faktycznie - już podczas Zwiastowania - Archanioł zapowiedział Maryi, że Jezus: będzie „wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego

panowaniu nie będzie końca” (Łk 1,32-33). Samo imię „Chrystus” jest greckim odpowiednikiem słowa „Mesjasz”, czyli pomazaniec, król. W jakimś sensie każdy król Izraela był Mesjaszem, ponieważ każdy został namaszczonej oliwą namaszczenia (2 Krl 9,6).

Sam Jezus rozpoczął swoją misję od znamiennych słów: „Czas się już wypełnił. Przybliżyło się do was królestwo Boże! Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1,14-15). To znaczy życie bez grzechu i sprawiedliwie. W ten sposób Pan nasz wezwał swoich ziomków do poddania się panowaniu Boga w ich życiu.

„Oto bowiem królestwo Boże pośród was jest” (Łk 17,20-21) – powiada Jezus, wskazując jednocześnie na swoją własną osobę. To dzięki Niemu urzeczywistniło się to wszystko, co zapowiadał „rok łaski od Pana”: „niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię” (Mt 11,2-5).

„Całe Jego życie objawia, że Bóg jest miłością: tej właśnie prawdzie dał pełne świadectwo, składając w ofierze swoje życie na Kalwarii. Krzyż jest ‘tronem’, z którego ukazał najwyższą królewskość Boga Miłości: ofiarowując siebie dla zadośćuczynienia za grzech świata, położył kres panowaniu ‘władcy tego świata’ (J 12,31) i zaprowadził ostatecznie królestwo Boże. [...] Droga wiodąca do tego celu jest długa i nie można iść na skróty: konieczne jest bowiem, aby każdy człowiek w sposób wolny przyjął prawdę o miłości Boga. On jest Miłością i Prawdą, a zarówno miłości, jak i prawdy nie można narzucić: pukają do serca i umysłu, i tam, gdzie pozwala się im wejść, wnoszą pokój i radość” (Benedykt XVI, *Król miłości, sprawiedliwości i pokoju*. Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’ – 26.11.2006).

Trzeba tu dodać, że - według Ewangelii – Jezusa chciano rzeczywiście obwołać królem. Jako pierwszy z taką propozycją wyszedł szatan. Podczas kuszenia na pustyni zabrał Chrystusa na wysoką górę, pokazał Mu „wszystkie królestwa świata oraz ich przepych”, po czym obiecał, że wszystko będzie należeć do Niego, jeśli tylko upadnie i odda pokłon szatanowi (Mt 4,8-10).

Królem pragnęli uczynić Jezusa świadkowie cudu rozmnożenia chleba w Galilei (J 6,14-15). Być może widzieli w tym szansę na zrzućenie z siebie obowiązku codziennej troski o pożywienie, gdy jednak Jezus poznał ich zamiary, „sam usunął się znów na górę”. Gdy usiłowano obwołać Go ziemskim królem, nie zgodził się na to. Nigdy też - za czasów swojej publicznej działalności - nie powiedział o sobie, że jest królem.

Powiedział to dopiero w czasie procesu prowadzonego przez Piłata, gdy z punktu widzenia politycznego Jego sprawa była już przegrana, a zguba postanowiona: „Tak, jestem królem” (J 18,37), ale „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany

Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd” (J 19,36). To wyznanie sprawiło, iż stał się natychmiast przedmiotem szyderstwa. Przyodziano Go w płaszcz szkarłatny, włożono Mu na głowę cierniową koronę i trzcinę do ręki. Podobny wydzwitek miał napis umieszczony na krzyżu konającego Zbawiciela: „Jezus Nazarejczyk, Król Żydowski” (Mt 27,27-37). Równie szydercze były słowa kapłanów, uczonych w Piśmie i starszyzny żydowskiej, którzy na Golgocie kpili: „Jest królem Izraela: niechże teraz zejdziesz z krzyża, a uwierzmy w Niego” (Mt 27,42).

Jest więc swoistym niezrozumieniem najgłębszych intencji naszego Zbawiciela zdejmowanie Mu korony cierniowej i nakładania korony ze złota, której On nigdy ani nie nosił, ani nie chciał, co więcej, przed którą się bronił. Jego korona cierniowa przemawia o wiele mocniej niż złoto, a żołnierski płaszcz nasiąknięty Jego krwią jest o wiele cenniejszy niż najszlachetniejsza królewska purpura (*Stanisław Łucarz SJ*), co genialnie dostrzegł w swoim obrazie *Ecce homo* brat Albert Chmielowski.

2. KRÓLESTWO BOŻE

a. Druga sprawa to odpowiedź na pytanie, co to właściwie jest królestwo Boże? Św. Paweł pisał: „Królestwo Boże to nie sprawa tego co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym (Rz 14,17). A więc nie są to sprawy materialne, doczesne, które nam zajmują tyle czasu i wysiłku, by je zdobyć; które niosą ze sobą tyle trosk, zawodów i rozczarowań. Jest to rzeczywistość duchowa, a nie polityczna. Królestwo Boże to pełne miłości panowanie Boga nad światem, a w szczególności nad człowiekiem. To udział w życiu samego Boga. „Co zaś dotyczy samego królestwa Bożego – pisze Orygenes - należy pamiętać, że jak ‘sprawiedliwość nie ma nic wspólnego z niesprawiedliwością’ ani też jak ‘nie wspólnego nie ma światło z ciemnością’, ani wreszcie jak nie ma ‘wspólnoty Chrystusa z Belialem’, tak też królestwo Boże jest nie do pogodzenia z królestwem grzechu. Jeśli zatem chcemy, aby Bóg w nas królował, ‘niechaj grzech nie króluje w naszym śmiertelnym ciele’, ale raczej zadajmy śmierć ‘temu, co jest przyziemne w naszych członkach’, by wydać owoce Ducha. Wtedy Pan przechadzać się będzie w nas, jakby w duchowym raju, królując nad nami wraz ze swym Chrystusem” (Orygenes, *O modlitwie*, rozdz. 25).

Królestwo Boże jest przeznaczone dla wszystkich ludzi, gdyż wszyscy są powołani do tego, aby być jego członkami. Dla podkreślenia tego aspektu, Jezus zbliżył się zwłaszcza do tych, którzy znajdowali się, na marginesie społeczeństwa, dając im pierwszeństwo, gdy głosił Dobrą Nowinę. Zepchniętym na margines pozwolił doświadczać wyzwolenia, gdy „przebywa z nimi”, a nawet “jada z nimi” (Łk 5,30; 15,2), gdy traktuje ich jak równych sobie i przyjaciół (Łk 7,34), gdy daje im odczuć, że Bóg ich kocha i objawia w ten sposób Jego niezmierną czułość względem potrzebujących i grzeszników (Łk 15,1-32) (por. *Redemptoris missio*, 14).

b. Z jednej strony królestwo Boże jest rzeczywistością obecną już teraz, we współczesnej historii, lecz ograniczoną, bo nie wszystkie narody uznają już panowanie Chrystusa. Z drugiej strony królestwo Boże to sprawa przyszłości, gdy Chrystus rozciągnie swoje panowanie na wszystkie narody ziemi w czasach ostatecznych (Mt 28,17-18).

Dopiero wtedy, w chwili sądu ostatecznego: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie. Wtedy odezwie się Król [...] (Mt 25,31-40). Ewangelista Jan nazwie w Apokalipsie Chrystusa „Władcą królów ziemi” (Ap 1,5). „Królem królów i Panem panów” (Ap 19,16). To pełne miłości panowanie Chrystusa będzie trwało aż do Jego pełnego i ostatecznego zwycięstwa nad mocami nieprzyjaciela: „Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaze królowanie Bogu i Ojcu i gdy pokona wszelką Zwierzchność, Władzę i Moc. Trzeba bowiem, ażeby królował, aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy. Jako ostatni wróg, zostanie pokonana śmierć” (1 Kor 15,25-26).

Dziś o tym królestwie mówi się wiele, ale nie zawsze zgodnie z *sensus Ecclesiae*. Istnieją bowiem koncepcje zbawienia i misji, które nazwać można „antropocentrycznymi”, gdyż skupiają się tylko na ziemskich potrzebach człowieka. W takiej perspektywie królestwo zmierza ku temu, by stać się rzeczywistością całkowicie ludzką i zeświecczoną, w której tym, co się liczy są programy i walka o wyzwolenie społeczno-ekonomiczne, polityczne i kulturalne, z horyzontem zamkniętym na to, co transcendentne. Nie można zaprzeczyć, że również na tej płaszczyźnie istnieją jakieś wartości zasługujące na poparcie, niemniej jednak taka koncepcja pozostaje ograniczona do królestwa człowieka pomniejszonego o swój autentyczny i głęboki wymiar i łatwo się wyraża w jakiejś ideologii postępu czysto ziemskiego. Królestwo Boże natomiast „nie jest z tego świata [...], nie jest stąd” (J 18,36); (por. *Redemptoris missio*, 17).

To królestwo ma na celu przekształcenie relacji między ludźmi i urzeczywistnia się stopniowo, w miarę jak ludzie uczą się kochać, przebaczać i służyć sobie wzajemnie, zgodnie z poleceniem Jezusa: „Abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 13,34; por. 15,12). Miłość, który Jezus umiłował świat, znalazła swój najwyższy wyraz w ofierze Jego życia za ludzi (J 15,13), ukazującej miłość Ojca względem świata (por. J 3,16). Stąd naturą królestwa Bożego jest komunია wszystkich ludzi z Bogiem i pomiędzy sobą. Królestwo to dotyczy wszystkich ludzi, społeczeństw, całego świata. Pracować dla tego królestwa znaczy uznawać i popierać Boży dynamizm, który jest obecny w ludzkiej historii i ją przekształca. Budować królestwo Boże znaczy pracować na rzecz wyzwolenia człowieka i społeczeństwa od zła we wszelkich jego formach. Krótko mówiąc, królestwo Boże jest wyrazem i urzeczywistnieniem zbawczego planu w całej jego pełni (por. *Redemptoris missio*, 15).

3. KOŚCIÓŁ W SŁUŻBIE KRÓLESTWA

a. Kościół jest na służbie tego królestwa przede wszystkim poprzez przepowiadanie wzywające do nawrócenia, które jest pierwszą i podstawową służbą na rzecz przybliżenia królestwa do pojedynczych osób i ludzkich społeczności.

Kościół służy królestwu, zakładając wspólnoty chrześcijańskie oraz Kościoły lokalne, prowadząc je do dojrzewania wiary i miłości w otwarciu się na innych, w służbie człowiekowi i społeczeństwu, w zrozumieniu i poszanowaniu ludzkich instytucji.

Kościół ponadto służy także królestwu, szerząc w świecie „ewangeliczne wartości”, które są wyrazem królestwa Bożego i pomagając ludziom w przyjmowaniu Bożego zamiaru.

A chociaż zaczątkowa rzeczywistość tego królestwa może się znajdować również poza granicami Kościoła w całej ludzkości - o ile żyje ona „wartościami ewangelicznymi” i otwiera się na działanie Ducha, który tchnie, gdzie i jak chce (J 3,8) – to jednak nie przekreśla to potrzeby działalności misyjnej Kościoła, ale raczej ją umacnia i poszerza.

Kościół wreszcie służy królestwu swoim świadectwem i swoją działalnością taką jak dialog, postęp ludzki, zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości i pokoju, wychowanie, opieka nad chorymi, pomoc dla ubogich i maluczkich, mając zawsze na uwadze pierwszeństwo rzeczywistości transcendentnych i duchowych, które leżą u podstaw zbawienia eschatologicznego.

Kościół służy też królestwu także poprzez swoje wstawiennictwo, o czym przypominają nam przypowieści Jezusowe i modlitwa, której nauczył nas Zbawiciel. Winniśmy prosić o to królestwo, przyjmować je, pozwalać mu wzrastać w nas; winniśmy również współdziałać z nim, aby było przyjmowane i wzrastało

wśród ludzi, aż Chrystus „przekaze królowanie Bogu i Ojcu” i Bóg będzie „wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15,24.28); (por. *Redemptoris missio*, 20).

Rzeczywistość Królestwa Bożego - jako najwyższa wartość - spotyka się z wolną wolą człowieka, jeśli człowiek uwierzy w wiążący go wymiar Ewangelii. Jest to wolny wybór człowieka, ale wybór najdonioślejszy, gdyż decyduje o wieczności. Gdy to człowiek zrozumie, wówczas pojmie też potrzebę „sprzedania wszystkiego” dla zdobycia tej najwyższej wartości.

b. Z powyższych względów dzisiejsza uroczystość stała się świętem patronalnym Akcji Katolickiej i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Na tle innych ruchów czy wspólnot stowarzyszenia te wyróżniają się tym, że ich celem jest nie tylko formacja i modlitwa, ale także działalność apostolska w różnych dziedzinach życia społecznego. Oba stowarzyszenia – na miarę swoich sił i możliwości – budują królestwo Boże na ziemi. Na ten cel zwraca uwagę także ich hasło: „Króluj nam Chryste, zawsze i wszędzie”.

Co to konkretnie znaczy? To nic innego, jak – według nauczania Soboru Watykańskiego II - „staranie się o kształtowanie w duchu chrześcijańskim sposobu myślenia i obyczajów, praw oraz ustroju własnej społeczności, jest tak dalece zadaniem i obowiązkiem świeckich, że inni nigdy nie potrafią go należycie wypełnić. Na tym polu świeccy mogą apostołować między podobnymi sobie. Tutaj uzupełniają świadectwo życia świadectwem słowa. Tutaj w środowisku pracy czy zawodu, studiów czy miejsca zamieszkania, rozrywki czy spotkań towarzyskich mają odpowiedniejszą sposobność pomagania braci.

To posłannictwo Kościoła w świecie wypełniają świeccy przede wszystkim przez zgodność życia z wiarą, dzięki czemu stają się światłością świata; przez swoją rzetelność w każdym zajęciu, dzięki której pociągają wszystkich do umiłowania prawdy i dobra, a wreszcie do Chrystusa i Kościoła; przez miłość braterską, dzięki której biorąc udział w życiu, pracach, cierpieniach i dążnościach swych braci, powoli i niepostrzeżenie przygotowują serca wszystkich na działanie łaski zbawczej; przez ową pełną świadomość swojej roli w budowaniu społeczeństwa, dzięki której z chrześcijańską wielkodusznością starają się wypełniać swoje czynności domowe, społeczne i zawodowe. Tą drogą ich sposób postępowania przenika powoli środowisko, w którym żyją i pracują...” (Sobór Watykański II, *Dekret o apostołstwie świeckich*, 13).

Działalność obu tych stowarzyszeń przynosi wiele pożytków nie tylko naszej diecezji. Za oba winniśmy Panu Bogu dziękować. Dziękuję więc Asystentom, Zarządowi i wszystkim Członkiniom i Członkom AK i KSM-u razem z Seniorami

za formację i prace apostołskie minionego roku oraz życzę wszelkiego Bożego błogosławieństwa.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec słowa poety:

„Niech ludy, co w wiecznym trapiły się boju,

Odetchną w braterstwie i zgodzie,

Niech rosna w tak zgodnej równości, w pokoju,

Jak rosna szuwary na wodzie,

Niech miłość i wolność opaszą tę ziemię,

Jak wiecznie zielone powoje,

Niech jeden Bóg będzie, cel jeden i plemię -

Przyjdź królestwo Twoje!” (Kornel Ujejski). Amen.

Edykt ws. procesu beatyfikacyjnego dr Błęńskiej

Poznań, dnia 27 listopada 2019 roku

N. 6114/2019

Edykt

Archidiecezja Poznańska zamierza rozpocząć proces beatyfikacyjny Wandy Marii Błęńskiej (1911 – 2014), lekarki i świeckiej misjonarki.

Wanda Błęńska urodziła się 30 października 1911 r. w Poznaniu. Po maturze rozpoczęła studia medyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Wstąpiła do Akademickiego Koła Misjologicznego, które dziś nosi jej imię i co roku wysyła młode osoby na doświadczenia misyjne. W 1934 r. Wanda Błęńska uzyskała dyplom lekarski. Pracowała w placówkach medycznych w Toruniu i Gdyni. W czasie II wojny światowej należała do Armii Krajowej.

W 1950 r. otrzymała zaproszenie do pracy w Ugandzie od tamtejszego biskupa. W dniu wyjazdu zapisała w pamiętniku: „Prócz fizycznego zmęczenia mam pokój w sercu i jakąś cichą spokojną radość – jestem właściwie zupełnie szczęśliwa – jako nic nie mająca, a posiadająca wszystko”. Rozpoczęła pracę w ośrodku dla trędowatych w Bulubie, gdzie przepracowała ponad 40 lat. Została jednym z najważniejszych specjalistów na świecie w leczeniu trądu. Zdobyła serca chorych nie tylko dzięki kompetencjom zawodowym, ale także dzięki swojemu podejściu do nich. Widziała w trędowatych nie tyle jednostkę chorobową do wyleczenia, ile całego człowieka z jego lękami i nadziejami, któremu należy się – oprócz profesjonalnej opieki – szacunek i czułość. Podjęła wiele działań, by przywrócić im poczucie godności i przełamać lęk przed trądem. Nazwano ją Matką Trędowatych.

Wanda Błęńska wróciła do Polski na początku lat 90. i zamieszkała w Poznaniu. Mimo podeszłego wieku do końca życia brała udział w misyjnym życiu Kościoła. Zmarła dnia 27 listopada 2014 r. w Poznaniu w wieku 103 lat.

Życie Wandy Błęńskiej, którą św. Jan Paweł II nazwał „ambasadorem misyjnego laikatu”, jest dowodem na szczęście, które daje więź z Bogiem i służba innym. Mawiała: „Kochać to znaczy ofiarować siebie”. W dobie coraz bliższych kontaktów z różnymi kulturami i religiami Wanda Błęńska uczy wrażliwości na innych oraz szacunku do każdego człowieka. U progu roku duszpasterskiego

poświęconego Mszy św. daje też świadectwo ukochania Eucharystii, bez przyjmowania której codziennie, jak mówiła, nie miałaby sił pracować.

Zgodnie z wytycznymi prawa kanonizacyjnego zwróciłem się w październiku br. do Konferencji Episkopatu Polski o opinię w sprawie stosowności rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego dr Wandy Błęńskiej i otrzymałem pozytywną odpowiedź (384. Zebranie Plenarne KEP, Warszawa 8-9 października 2019 r.).

Zwracam się zatem z prośbą do wszystkich, którzy posiadają jakiegokolwiek dokumenty, pisma lub wiadomości w przedłożonej sprawie, aby zechcieli przekazać je do Kurii Metropolitalnej w Poznaniu do dnia 30 czerwca 2020 r.

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

**LIST PASTERSKI
ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO
NA ADWENT ROKU PAŃSKIEGO 2019**

Umiłowani Bracia i Siostry, Drodzy Archidiecezjanie!

Po raz kolejny w naszym życiu rozpoczynamy nowy rok liturgiczny, w którym przeżywamy tajemnicę Odkupienia, poczynając od zapowiedzi przyjścia Jezusa aż po wydarzenia paschalne. Adwent jest pierwszym etapem tej drogi.

Program duszpasterski

Obecny rok liturgiczny rozpoczyna realizację trzyletniego programu duszpasterskiego dla Kościoła w Polsce. Po chrzcie i bierzmowaniu idziemy ku Eucharystii, rozważając sakramenty inicjacji chrześcijańskiej. *Eucharystia daje życie* – to temat trzyletniej pracy pastoralnej. Pierwszy rok będzie poświęcony rozmyślaniu nad *wielką tajemnicą wiary*, by głębiej wnikać w istotę Eucharystii, odkrywając działanie Boga, które jest zawsze uprzedzające wobec naszej ludzkiej aktywności. Chcemy w tym roku z większą wiarą napęłniać się tym Darem, jaki zostawił nam Chrystus. Pragniemy rozeznawać, co człowiek winien uczynić, by obecność i działanie Jezusa w Eucharystii były w naszym życiu owocne. Chcemy więc przychodzić do Jezusa i uczestniczyć w Eucharystii, budować z Nim osobistą relację, być do Mszy św. dobrze przygotowanym, by aktywnie w Niej uczestniczyć i z wiarą karmić się słowem Bożym oraz Ciałem i Krwią Zbawiciela.

Cieszę się z inicjatyw podejmowanych z myślą o pogłębieniu życia eucharystycznego młodych. Dzieci, które przyjęły już Chrystusa w Komunii świętej, zachęcam do włączenia się w Eucharystyczny Ruch Młodych, kontynuujący dzieło dawnej Krucjaty Eucharystycznej.

Cieszę się również poznańska inicjatywa Młodych, którzy od minionego piątku zaczęli spotykać się w kościele pw. Bożego Ciała, w znanym od XV wieku sanktuarium eucharystycznym. Zaplanowany na trzy lata cykl comiesięcznej modlitwy o nazwie *Studnia Poznania*, wraz z kilkudniowym świętowaniem wiary podczas spotkania *Paradiso* w Gostyniu, będzie przygotowaniem do kolejnych Światowych Dnie Młodzieży, które będą miały miejsce w Lizbonie, stolicy Portugalii. Duszpasterzy i katechetów zachęcam, by podejmowali podobne inicjatywy również poza Poznaniem.

Z Maryją w nowe czasy

W naszej archidiecezji trwa Nawiedzenie Maryi w kopii Jej jasnogórskiego wizerunku (już dwudziesty dekanat gości Królową Polski). Wszędzie widać wielkie poruszenie modlitewne; tłumy wiernych witają Maryję i czuwają przed Jej Obrazem. Księża Proboszczowie relacjonują, jak bardzo ważną rolę odgrywają przy tej okazji misje czy przygotowujące do Nawiedzenia rekolekcje.

Bardzo cieszy mnie to, że wiele osób zdecydowało się na osobiste oddanie się Niepokalanemu Sercu Maryi. To już tysiące wiernych świeckich, którzy wraz ze swymi duszpasterzami zawierzyli swoje życie Bogu przez Maryję. Taką samą drogą duchowości szli nasi wielcy rodacy: św. Maksymilian Maria Kolbe, św. Jan Paweł II czy Sługa Boży Kardynał Stefan Wyszyński. Bardzo zachęcam parafie, które będą gościły Maryję w Ikonie Nawiedzenia w przyszłym roku, by przygotowując się do tego spotkania wybierały tę właśnie duchowość.

Warto też postawić sobie pytanie: a co po Nawiedzeniu? Jak chcemy w praktyce iść z Maryją w nowe czasy? Podejmijmy ten temat we wspólnotach parafialnych, aby nie zmarnować duchowego potencjału, który zrodził się ze spotkań z Matką Bożą. Proszę, aby jednym z trwałych owoców Nawiedzenia była czwartkowa adoracja Najświętszego Sakramentu w każdej parafii w intencji powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych.

Nowy rok liturgiczny, jaki otwiera się przed nami będzie naznaczony szczególnymi wydarzeniami mogącymi pomóc nam głębiej doświadczyć tajemnic naszej wiary. Mam na myśli setną rocznicę urodzin św. Jana Pawła II oraz beatyfikację Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Obaj ci wielcy Pasterze Kościoła są dla nas wspianym przykładem życia oddanego Bogu, całkowitego zaufania wstawiennictwu Matki Bożej i konsekwentnego realizowania powołania do świętości.

Nowy kościół na obrzeżach Poznania, który powstanie jako wotum wdzięczności za obecne Nawiedzenie Maryjne, będzie nosił tytuł błogosławionego kard. Stefana Wyszyńskiego. To przecież przyszłemu błogosławionemu zawdzięczamy – po Bogu i Maryi – zwycięstwo Kościoła w Polsce, jak i samo Nawiedzenie.

Oczyszczenie

Jak wszystkim wiadomo, dnia 15 listopada br. zmarł metropolita poznański arcybiskup senior Juliusz Paetz, oskarżany o molestowanie kleryków. Wyniki dochodzenia przeprowadzonego przez Stolicę Apostolską w tej materii nie zostały podane do publicznej wiadomości, zaś ksiądz arcybiskup był przekonany o swojej niewinności i nie wyraził publicznie skruchy, choć złożył rezygnację z urzędu.

W tej sytuacji – jako biskup archidiecezji poznańskiej – pragnę zwrócić uwagę na to, iż – zgodnie z *Vos estis lux mundi*, art. 7 – właściwą instancją do przeprowadzenia procesu i wydawania wyroków w odniesieniu do biskupów nie są

inni biskupi, lecz Stolica Apostolska. Mimo to czuję się w obowiązku powiedzieć: przepraszam. Przepraszam za zgorszenie, jakie miało miejsce w archidiecezji. Z głębi serca przepraszam osoby, które czują się skrzywdzone.

Wszystkich wiernych proszę, aby modlili się w intencji prześlągnięcia za grzechy oraz za naszą wspólnotę diecezjalną, aby – zjednoczona w Duchu Świętym – mogła promieniować świadectwem chrześcijańskiego życia i apostolską gorliwością.

Adwentowe oczekiwanie

Teksty liturgiczne, którymi Kościół nas dzisiaj karmi, zachęcają i wzywają do modlitewnego czuwania, by iść z radością na spotkanie Pana w Słowie Bożym, w sakramentach i w drugim człowieku. Idźmy więc rytmem liturgii, krok po kroku pozwalając się prowadzić w głąb tajemnicy nadchodzącego Zbawiciela, mimo iż otaczający nas świat handlu i reklamy nie będzie nam w tym pomagał.

Zatroszczmy się o duchowe przygotowanie do świąt Narodzenia Pańskiego. Niech roralnie Msze święte, adwentowa spowiedź i dobre uczynki przygotują nas na spotkanie przychodzącego Chrystusa, abyśmy w dniu sądu – o co prosiliśmy na początku dzisiejszej Mszy świętej – zostali zaliczeni do grona Jego wybranych i mogli posiąść królestwo niebieskie, tj. królestwo sprawiedliwości, pokoju i radości w Duchu Świętym.

Na dni i wydarzenia, które są przed nami, z serca Wam błogosławię!

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 1 grudnia 2019 roku.

Chrystus jest dla nas wszystkim!

Abp Stanisław Gądecki

Chrystus jest dla nas wszystkim! Promocja katechistów (Katedra Poznańska – 7.12.2019).

W dniu dzisiejszym uczestniczymy w radosnym wydarzeniu, jakim jest promocja nowych katechistów archidiecezji poznańskiej oraz przedłużenie misji dotychczasowym katechistom. Jest to szczególnie ważny moment w życiu tych, którzy – w konsekwencji otrzymanego kiedyś chrztu świętego - podejmują teraz w Kościele i z Kościołem dzieło ewangelizacji. Decydują się na to, co jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. Decydują się na najznakomitszą formę katechezy (por. Dyrektorium katechetyczne Kościoła katolickiego w Polsce, 98).

1. EWANGELIA

Zdając sobie z tego wszystkiego sprawę słyszą słowa dzisiejszej Ewangelii o czterech zadaniach katechisty dorosłych: „Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy!” (Mt 10,8). Wymienione przez Ewangelistę cuda są znakami wskazującymi na czas mesjański. „Jezus im odpowiedział: ‘Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię’” (Mt 11,4-5).

a. uzdrawiajcie chorych

Pan Jezus uzdrawiał chorych a Jego cuda nie tylko potwierdzały prawdę Jego słów, ale też przekonywały ludzi o dobroci Boga, przygotowując ich do uważniejszego wsłuchiwania się w Jego słowa. Jego egzorcyzmy i uzdrowienia chorych dopełniały się wzajemnie, wskazując na konieczność leczenia całego człowieka; jego ciała i ducha.

Apostołowie również mieli uzdrawiać (asthenein) chorych. Kim są chorzy? Chorzy – jak uczy św. Tomasz z Akwinu – to ci, którzy podniecają się grzechem, albo są bliscy grzechu (Rz 14,1). Chrystus wzmacnia słabą wolę człowieka, umacniając ją Bożą mocą. Uzdrawianie chorych stanowi też zadanie katechisty. Katechista jest terapeutą, przede wszystkim w odniesieniu do chorób duchowych: „Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus” (Ef 5,14).

Chrystus jest mocą, która przemienia słabą ludzką naturę i - przez łaskę Ducha Świętego - daje nam zdolność zachowywania więzi z Bogiem. On tworzy nową ludzkość, która odzyskuje zdrowie we wszystkich wymiarach swego życia: w

wymiarze fizycznym, psychicznym, duchowym, intelektualnym, ekonomicznym i gospodarczym, politycznym i kulturalnym.

b. wskrzeszajcie umarłych,

Jezus powiedział także: „wskrzeszajcie umarłych” (Mt 10,8) i nie jest to bynajmniej tylko metafora. Najpierw bowiem On sam wskrzeszał umarłych do życia (Łk 7,14-15; J 12,1).

Również apostołowie czynili podobnie (Tabita - Dz 9,40; Eutyk - Dz 20,9-12). Znamienne jest wyjaśnienie podobnych faktów przez św. Piotra: „Mężowie Izraelscy! Czemu dziwicie się temu? I dlaczego także patrzycie na nas jakbyśmy własną mocą lub pobożnością sprawili, że on chodzi? [...] Przez wiarę w imię Jezusa temu człowiekowi, którego widzicie i którego znacie, imię to przywróciło siły” (Dz 3,12.16). To „Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia” (Ef 2,4-5).

Również katechiści mają zadanie wskrzeszania, tych, którzy umarli w sensie duchowym na skutek grzechu. Mają zadanie wskrzeszania tych, którzy utracili umiejętność rozróżniania dobra od zła. Których odporność na pokusy uległa osłabieniu. Tych, którzy nie słyszą już głosu Boga. Nad nimi wszystkimi pochyla się Jezus, nakazując katechistom: „Wskrzeszajcie duchowo umarłych”.

c. oczyszczajcie trędowatych,

Pan Jezus uzdrawiał ludzi trędowatych (Mt 8,1-4; Mk 1,40-45; Łk 5,12-16). On nie przepędzał ich, ale czynił coś odwrotnego. On z pełnym wyrozumiałości współczuciem wychodził na spotkanie trędowatych. Wyciągał rękę, dotykał ich, chociaż przez to sam popadał w rytualną nieczystość. Święty Łukasz opowiada nam np. o uzdrowieniu dziesięciu trędowatych. „A gdy szli, zostali oczyszczeni”.

Człowiek nabawia się trądu duchowego na skutek grzechu. Wskutek grzechu kała swój umysł, serce i ciało a jego słowa i czyny mogą wywierać zgubny wpływ na tych, z którymi się on kontaktuje. „A trąd Naamana przylgnie do ciebie i do twojego potomstwa na zawsze”. Gechazi więc oddalił się od niego biały od trądu jak śnieg” (2 Krl 5,27).

Jezus może uleczyć człowieka z grzechowego trądu i tego samego domaga się od katechistów.

d. wypędzać złe duchy

Pan Jezus wypędzał z opętanych złe duchy (Mk 1,26; Mk 7,30; Mt 17,18; Łk 4,35).

Do katechistów należy to samo zadanie. Jezus posyła swoich uczniów nie tylko po to by uzdrawiali chorych, wskrzeszali umarłych, oczyszczali trędowatych, ale także, aby wypędzali złe duchy, aby człowiek, który oddalił się od Stwórcy, będącego źródłem dobra, wrócił na powrót do Niego i nie zniszczył samego siebie.

Stąd katechista – podobnie jak Chrystus – musi toczyć walkę: „przeciw pierwiastkom duchowym zła” (Ef 6,12). Egzegeta Heinrich Schlier wyjaśnia: „Wrogiem człowieka nie jest ten czy tamten, nie jestem nim też ja sam, nie są ciało ani krew [...]. Konflikt sięga głębiej. Jest to walka z niezliczoną ilością atakujących nas niestrudzenie przeciwników, których natury nie da się łatwo ogarnąć, którzy nie mają własnego imienia, lecz tylko zbiorowe określenia; którzy górują nad człowiekiem – przez swoją wyższą pozycję, także przez własną nieuchwytność...; wszyscy oni są pełni radykalnej, śmiertelnej złości” (por. *Der Brief an die Efeser*, s. 291). Tak więc, katechista ma – przy pomocy słowa Bożego - egzorcyzmować świat, czyli podporządkować go na powrót Duchowi Świętemu.

2. AMBROŻY

Wspaniałym przykładem człowieka, który uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, oczyszczał trędowatych i wypędzał złe duchy był św. Ambroży, patron dnia dzisiejszego. Urodził się on około 340 roku w Trewirze. Jego ojciec był namiestnikiem cesarskim Galii. Po śmierci ojca - gdy Ambroży miał zaledwie rok życia - matka zawiozła go do Rzymu i skierowała na drogę kariery urzędniczej. Tam uczęszczał do szkoły gramatyki i wymowy oraz kształcił się w prawie. Po ukończeniu nauk założył on własną szkołę a potem – ok. 370 roku po Chr. - został mianowany przez cesarza namiestnikiem prowincji Liguria-Emilia ze stolicą w Mediolanie. Na tym stanowisku Ambroży pozostał przez 3 lata (370-373), porządkując prowincję i doprowadzając do ładu jej finanse.

W tym samym czasie w Mediolanie trwała walka między katolikami a arianami. Ambroży starał się pogodzić rozpalone umysły obu walczących stron a jego autorytet urósł tak dalece, że chociaż był zwykłym katechumenem, został okrzyknięty przez lud biskupem Mediolanu. Nowy biskup, bardzo wykształcony, lecz nie znający Pisma Świętego, zaczął je gorliwie studiować. Nauczył się poznawać i komentować Biblię na podstawie dzieł Orygenesa, mistrza interpretacji alegorycznej. Ambroży rozpowszechnił medytację Pisma Świętego, wprowadzając praktykę *lectio divina*. Tę metodę stosował w całym swoim przepowiadaniu i we wszystkich pismach, które zrodziły się właśnie z modlitewnego wsłuchiwania się w słowo Boże.

Wstęp do jednej z ambrożyjskich katechez ukazuje, w jaki sposób ten święty biskup odnosił Pismo Święte do życia chrześcijańskiego: „Gdy czytaliśmy historie patriarchów oraz maksymy z Księgi Przysłów, zajmowaliśmy się codziennie moralnością, abyście uformowani przez nie i czerpiąc z nich naukę, przyzwyczajali

się iść drogą Ojców i posłuszeństwa Bożym przykazaniom” (De mysteriis, 1,1). Innymi słowy, neofici i katechumeni nauczeni żyć dobrze - zgodnie z Bożym Objawieniem - mogli uważać się za przygotowanych do wielkich tajemnic Chrystusa.

Tym, co jednak ostatecznie decydowało o skuteczności jego przepowiadania nie były jego piękne i mądre homilie, ale przede wszystkim świadectwo jego życia chrześcijańskiego oraz świadectwo życia katolickiej wspólnoty. Był to Kościół zdolny oprzeć się samemu cesarzowi i jego matce, którzy – jako arianie - w pierwszych dniach 386 roku próbowali zarekwirować świątynię Ambrożego dla potrzeb ceremonii ariańskich. W tej świątyni będącej w niebezpieczeństwie czuwał pobożny lud, „gotów umrzeć razem ze swoim biskupem” (Augustyn, Wyznania, 9,7; Kraków 2000, s. 241).

To właśnie przykład życia Ambrożego nauczył Augustyna wierzyć i przepowiadać słowo Boże. Takiej postawie uczy dzisiaj soborowa konstytucja Dei verbum: „Jest przeto rzeczą konieczną, aby wszyscy duchowni, zwłaszcza kapłani Chrystusowi i inni, którzy jako diakoni lub katechiści zgodnie z otrzymaną misją zajmują się posługą słowa, pozostawali w zażyłości z Pismem Świętym przez pilne czytanie duchowe oraz staranne studium, aby nikt z nich nie stał się — i tu cytowane są słowa Augustyna — ‘bezużytecznym głosicielem słowa Bożego na zewnątrz, wewnątrz nie będąc jego słuchaczem’” (Dei verbum, 25). Każdy dobry katechista jest jednocześnie tym, który umie ‘słuchać słowo Boże w swoim wnętrzu’, który umie pilnie czytać Pisma Świętego z nastawieniem modlitewnym. Umie przyjąć słowo Boże w swoim sercu i przyswoić je sobie.

W ten sposób katecheza dorosłych jest nieodłącznie związana ze świadectwem życia. Ten, kto wychowuje do wiary, nie może przypominać kłowna, który tylko odgrywa swoją rolę. On powinien być raczej podobny do umiłowanego ucznia, który położył głowę na sercu Zbawiciela i w ten sposób nauczył się myśleć, mówić i działać.

Biskup Ambroży często powtarzał słowa: Omnia Christus est nobis!, czyli „Chrystus jest dla nas wszystkim!”.

„Jeśli chcesz uleczyć ranę – uczy św. Ambroży, On jest lekarzem;

jeśli cię trawi gorączka, On jest chłodną wodą;

jeśli jesteś przygnieciony nieprawością, On jest sprawiedliwością;

jeśli potrzebujesz pomocy, On jest mocą;

jeśli lękasz się śmierci, On jest życiem;

jeśli pragniesz nieba, On jest drogą;

jeśli otaczają cię ciemności, On jest światłem” (De virginitate, 16, 99).

(por. Benedykt XVI, Św. Ambroży, Audiencja generalna, 24 października 2007).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec pragnę podziękować najpierw nowym katechistom oraz ich rodzinom. Dziękuję także dotychczasowym katechistom za ich ewangelizacyjną pracę. Dziękuję księżom proboszczom nowych katechistów. Serdeczne podziękowanie wszystkim wykładowcom Szkoły katechistów. Pani dr Annie Wieradzkiej - Pilarczyk za czuwanie nad organizacją Szkoły Katechistów oraz za zorganizowanie dzisiejszej uroczystości. Dziękuję asyście liturgicznej i panu organiście. Jak najserdeczniej dziękuję ks. prof. Jackowi Hadrysiowi, na którego głowie stoi cała Szkoła Katechistów. Dziękuję wreszcie Duchowi Świętemu, dzięki któremu nasza archidiecezja poznańska cieszy się dzisiaj obecnością i pracą 301 katechistów, do których przyłączy się wkrótce dalszych 88, którzy obecnie przygotowują się do tego zadania w Poznaniu i Lesznie.

Życzenia na Boże Narodzenie

Życzenia Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego z okazji Uroczystości Narodzenia Pańskiego 2019 roku

Umiłowani Archidiecezjanie!

Święta Noc Bożego Narodzenia pozwala nam każdego roku na nowo odkrywać bliskość Boga. Stwórca, który każdego z nas powołał do istnienia, nie przestaje się nami wciąż żywo interesować. Przez wieki przemawiał przez usta proroków i pozostawiał w ludzkiej historii liczne znaki swojej miłującej obecności. W betlejemskim żłobie ofiarował nam jednak Dar wyjątkowy: Jego święta obecność stała się widzialna w ludzkiej postaci. Każdy, kto z wiarą spogląda na Dziecię Jezus, dostrzega w Nim prawdziwego Emmanuela – Boga z nami.

Bóg nie przychodzi po to, by nas ograniczać, czy narzucać obce naszemu sercu prawa. On przybywa, by pokazać nam drogę, która prowadzi do prawdziwego szczęścia. I nawet gdy na tej drodze pojawia się Krzyż, On nigdy nie pozostawia nas w samotności.

Drodzy Siostry i Bracia!

W tych pięknych Bożonarodzeniowych chwilach, życzę Wam, byście wśród nawalu codziennych obowiązków, odkrywali tę cichą i delikatną, a równocześnie pełną miłości i mocy obecność Boga. Nowonarodzonego Chrystusa możemy przecież spotykać każdego dnia w sakramentach i na modlitwie. Niech takich głębokich spotkań będzie w Waszym życiu wiele i niech rozświetlają one blaskiem z nieba wszystkie trudy codzienności.

Życzę też wiele pogody ducha. Jako uczniowie Jezusa mamy płynącą z wiary pewność, że chociaż nie wszystko w życiu układa się zawsze po naszej myśli, to jednak Bóg trzyma nas zawsze w swoich rękach.

Życzę wreszcie umacniającego rodzinną miłość świętowania, jak również zdrowia duszy i ciała oraz wszelkiej doczesnej pomyślności.

Na nadchodzący Nowy Rok 2020 z serca Wszystkim błogosławię!

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Oto zwiastuję wam radość wielką

Abp Stanisław Gądecki

Oto zwiastuję wam radość wielką. Pasterka (Katedra Poznańska – 25.12.2019).

„Zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu:

dzisiaj w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2,10).

Drodzy Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Bracia i Siostry, adorujący w poznańskiej katedrze Nowonarodzonego Pana,

Chórzyści i Rodzice chórzystów,

Słuchacze Katolickiego Radia *Emaus*,

Przedstawiciele innych mediów.

W odpowiedzi na to orędzie dzisiejszej nocy cały świat chrześcijański wędruje duchowo do Betlejem, do miejsca narodzin Mesjasza. Wędruje duchem do betlejemskiej groty. Aby tam dotrzeć, musi najpierw trzykrotnie się pokłonić. Po raz pierwszy, gdy przechodzi przez bardzo niskie drzwi, które prowadzą do bazyliki. Po raz drugi, aby przejść przez małe drzwi, które wprowadzą go do groty narodzenia. Po raz trzeci musi się pokłonić, aby ucałować gwiazdę wskazującą miejsce narodzin Jezusa. Po tych pokłonach nasz duch pogrąża się w milczeniu, kontemplując „wielką tajemnicę naszej wiary”, tajemnicę narodzin Boga – Człowieka. „Wierzę w jednego Boga [...] On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem”.

Niemal bezwiednie pojawia się w naszym sercu pytanie: w jakim celu pojawił się Jezus Mesjasz na ziemi? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba rozważyć trzy sprawy. Najpierw, jaki był cel pojawienia się na ziemi prototypu mesjasza z małej litery, czyli króla Ezechiasza. Po wtóre, jaki był cel pojawienia się Mesjasza z dużej litery, czyli osoby Jezusa. Wreszcie jaki jest cel naszego pojawienia się na

ziemi, którzy – po chrzcie – zostaliśmy obdarzeni misją mesjańską. Prościej mówiąc: co było tym celem przedwczoraj, wczoraj i jak jest ten cel dzisiaj?

1. EZECHIASZ MESJASZEM

Najpierw przedwczoraj, czyli w czasach Starego Testamentu. Wtedy to - na przełomie VIII/VII wieku przed Chrystusem - pojawił się jeden z prototypów mesjasza pisany z małej litery, czyli „pomazańca”, „namaszczonego” króla Ezechiasza. Jego narodziny - z matki Abijji, żony króla Achaza (2 Krl 18,2) – tak zapowiedział prorok Izajasz:

„Oto Panna pocznie i porodzi Syna,

i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14).

Następnie ten sam prorok zanotował moment narodzin Ezechiasza (ok. roku 753 przed Chr.):

„Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany,

na Jego barkach spoczęła władza. [...]

Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic

na tronie Dawida i nad Jego królestwem” (Iz 9,5-6).

Jego osoba jest nam znana nie tylko z Biblii (2 Krl 18-20; Iz 36-39), ale również z annałów asyryjskich królów Sargona II (722-705) i Sennacheryba (705-681). Po dojściu do wieku dojrzałego król ten najpierw współrządził wraz ze swym ojcem Achazem (728-724 przed Chr.), a następnie – już samodzielnie (724-699). „W chwili objęcia rządów miał dwadzieścia pięć lat i panował dwadzieścia dziewięć lat w Jerozolimie” (2 Krl 18,2).

Zgodnie z oczekiwaniami proroka Ezechiasz najpierw przeprowadził wielką reformę religijną. Wytrwale walczył z bałwochwalczymi kultami, których zło polegało na tym samym co dzisiaj, tj. na oddawaniu czci boskiej stworzeniu zamiast Stwórcy. Król bowiem był przekonany, że to fundamentalne wynaturzenie religii jest przyczyną wszelkich nieszczęść Judy i Izraela (2 Krn 29,6-9). „Czynił on to, co jest słuszne w oczach Pańskich, zupełnie tak jak jego przodek, Dawid. On

to usunął wyżyny, potrzaskał stele, wyciął *aszery* i potłukł węża miedzianego, którego sporządził Mojżesz, ponieważ aż do tego czasu Izraelici składali mu ofiary kadzielne - nazywając go *Nechusztan*” (2 Krl 18,3-4). W ten sposób Ezechiasz znalazł się w panteonie zasłużonych mężów Izraela. Dzięki swoim sprawiedliwym rządóm zasłużył na piękną opinię hagiografa: „W Panu, Bogu Izraela pokładał nadzieję. I po nim nie było podobnego do niego między wszystkimi królami Judy, jak i między tymi, co żyli przed nim. Przyłgnał do Pana, nie zerwał z Nim i przestrzegał Jego przykazań, które Pan zlecił Mojżeszowi. Toteż Pan był z nim” (2 Krl 18,5-6).

Prorok oczekiwał, iż wskutek sprawiedliwych rządów tego króla w Judzie zapanuje pokój mesjański (Iz 11,6-9). Oczekiwał, że w ziemi judzkiej pojawi się jakby nowy raj: „Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał” (Iz 11,6). Zwierzę dzikie nie uczyni szkody zwierzęciu domowemu. Grzesznik nie uczyni szkody człowiekowi sprawiedliwemu. Ten optymistyczny opis to alegoria zapowiadająca powszechne pojednanie między ludźmi. Więcej jeszcze, prorok oczekiwał nawet ostatecznego pojednania między potomstwem człowieka a potomstwem węża: „Niemowlę będzie igrać na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii”. Tę mesjańską wizję skomentuje później autor Księgi Syracha w następujący sposób: „Każda istota żyjąca lubi podobną do siebie, a każdy człowiek tego, kto jest mu równy. Każda istota żyjąca łączy się według swego gatunku, a człowiek przystaje do podobnego sobie. Czy współżyć będzie wilk z jagnięciem? Podobnie grzesznik ze sprawiedliwym?” (Syr 13,15-17).

Osiągnięcie takiego stanu rzeczy okazało się możliwe tylko dzięki praktyce sprawiedliwości przez władcę (Iz 9,6). Faktycznie – jak stwierdzi o wiele wieków później Sobór Watykański II – pokój jest „owocem porządku nadanego społeczeństwu ludzkiemu przez Boskiego jego założyciela, nad którego urzeczywistnieniem pracować mają ludzie pragnący coraz to doskonalszej sprawiedliwości” (*Gaudium et spes*, 78; *opus iustitiae pax*.). Od przeszło piętnastu wieków rozbrzmiewa w Kościele ta nauka, przypominając nam, że pokój, do którego trzeba dążyć z udziałem wszystkich, polega na *tranquillitas ordinis*, na spokojnym ładzie (por. Augustyn, *De civitate Dei*, 19,13). Prawdziwy pokój jest więc owocem sprawiedliwości, cnoty moralnej i gwarancji prawnej, która czuwa nad pełnym poszanowaniem praw oraz obowiązków i równym rozdziałem dobrodziejstw i ciężarów (por. św. Jan Paweł II, Watykan, 8 grudnia 2001 roku).

Tylko dzięki sprawiedliwości „pomazaniec” mógł wprowadzić w życie pokój, który odpowiadał cechom Roku Łaski od Pana, czyli Roku Jubileuszowego:

„Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie,

aby głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych,
aby zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę;
aby obwieszczać rok łaski Pańskiej, i dzień pomsty naszego Boga;
aby pocieszać wszystkich zasmuconych, <by rozweselić płaczących na Syjonie” (Iz 61,1-3)

Oto cel mesjańskiego sposobu panowania na ziemi. Ponieważ jednak tytuły - „Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec” (Iz 9,6) - jakimi prorok obdarzył króla Ezechiasza daleko przekraczały cechy, jakie można przypisać jakimukolwiek ziemskiemu władcy oraz dotyczyły rzeczywistości wykraczającej poza czas i przestrzeń, dlatego właśnie „pomazaniec” Ezechiasz stał się tylko pierwowzorem Jezusa, boskiego Mesjasza.

2. JEZUS MESJASZEM

Drugi temat to nasze wczoraj, czyli Pomazaniec Boży, Jezus. On - inaczej niż Ezechiasz – był Mesjaszem w jedynym i najpełniejszym tego słowa znaczeniu; czyli nie tylko człowiekiem posłanym przez Boga, ale także samym Bogiem, który stał się człowiekiem.

a. Do Jego narodzin odnoszą się te same słowa proroka Izajasza. Tam odnosiły się do młodej dziewczyny, teraz odnoszą się do Dziewicy: „Oto Dziewica [ἡ παρθένος] pocznie w swym łonie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14 – Biblia grecka).

Mateusz Zapowiedź Izajasza - która w sensie historycznym odnosiła się do matki króla Ezechiasza – Ewangelista Mateusz odniósł do Maryi, Matki Jezusa. W opisie snu Józefa (Mt 1,18-25) zwrócił on uwagę na to, iż poczęcie Jezusa nastąpiło dzięki interwencji Ducha Świętego, bez udziału mężczyzny (Mt 1,22-23).

Tę prawdę podkreśli później św. Ireneusz (II wiek po Chr.): „Słowami proroka anioł chciał przekonać Józefa i usprawiedliwić Maryję, pokazując, że właśnie Ona była tą dziewicą, o której Izajasz mówił, że wyda na świat Emmanuela” (*Przeciw herezjom*, IV, 23, 1).

O tej samej prawdzie pisał też św. Justyn, męczennik (II wiek po Chr.): „Posłuchajcie, jak Izajasz słowo w słowo zapowiada dziewicze narodzenie. Mówi: ‘Co było nie do wiary i co ludzie uważali za niemożliwe, to sam Bóg przepowiedział przez proroczego Ducha, zanim to miało nastąpić, aby nie wątpili, lecz uwierzyli, gdy się to stanie [...]. Powiedział: ‘Oto Panna pocznie’, znaczy, że Panna porodzi w sposób dziewiczy. Bo gdyby z kimś współżyła, już nie byłaby panną. Ale moc Boża zstąpiła na Pannę, zacieniła Ją i sprawiła, że poczęła, bez naruszenia dziewictwa” (Mt 1,21)”.

Prawdę o dziewiczym poczęciu i narodzeniu Chrystusa uroczyście potwierdził Sobór Chalcedoński w roku 451: „Przed wiekami zrodzony z Ojca jako Bóg, w ostatnich czasach narodził się dla nas i dla naszego zbawienia jako człowiek z Maryi Dziewicy, Bożej Rodzicielki”. Czas oczekiwania dobiegł końca i Dziewica wydała na świat Mesjasza.

b. dzieło mesjańskie Jezusa

Czego właściwie spodziewano się po Jezusie jako Mesjaszu? Co było celem ziemskiego życia Jezusa Mesjasza? Jak On sam postrzegał swoją misję na tym świecie? Na to pytanie odpowiadają w szczególniejszy sposób dwa teksty ewangelijne. Jeden pochodzi z Ewangelii Łukasza i ukazuje nam scenę z nazaretańskiej synagogi, drugi pochodzi z Ewangelii Mateusza i dotyczy spotkania uczniów Jana Chrzciciela z Jezusem.

Pierwszy z tych tekstów jest inspirowany przez fragment Księgi Izajasza (Iz 61,1-2 - według Biblii greckiej). Gdy Jezus przychodzi do synagogi w Nazarecie czyta fragment z księgi proroka Izajasza odnosząc go do swojej misji:

„Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie,
abym ubogim niósł dobrą nowinę,
abym więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie;
abym uciśnionych odsyłał wolnymi,
bym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19).

Ten tekst to nic innego jak program publicznej działalności mesjańskiej Jezusa. Aż cztery z wymienionych tam czynności są związane z nauczaniem, a jedna odnosi się do wyzwolenia z niewoli. Zapowiadane wyzwolenie nawiązuje wprost do Roku Jubileuszowego, do roku Bożej amnestii, roku Bożego przebaczenia. Do roku, który – zainaugurowany przez Jezusa - będzie trwał aż do dnia Sądu Ostatecznego. Aż do końca historii każdy człowiek będzie mógł zbliżyć się do Zbawiciela, uzyskać przebaczenie grzechów i wolność dziecka Bożego oraz uzdrowienie z duchowego kalectwa (O. Jacek Salij).

„Wiele razy pisze św. Jan Paweł II - zatrzymywałem się nad pytaniem: jaka droga prowadzi do przywrócenia pełnego porządku moralnego i społecznego, tak barbarzyńsko pogwałconego? Rozważając rzecz w świetle Objawienia biblijnego, doszedłem do przekonania, że pogwałcony porządek można przywrócić w pełni jedynie wtedy, gdy złączymy ze sobą sprawiedliwość i przebaczenie. Filarami prawdziwego pokoju są sprawiedliwość i ten szczególny rodzaj miłości, jakim jest przebaczenie” (św. Jan Paweł II, *Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia*. Orędzie na XXXV Światowy Dzień Pokoju (2002).

Drugi tekst – opisujący realizację programu mesjańskiego Jezusa – pochodzi z Ewangelii Mateusza. Jest on odpowiedzią, jakiej udzielił Jezus uczniom Jana Chrzciciela:

„Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie,

niewidomi wzrok odzyskują,

chromi chodzą,

trędowaci zostają oczyszczeni,

głusi słyszą,

umarli zmartwychwstają,

ubogim głosi się Ewangelię” (Mt 11,5; por. Łk 7,22).

Ten, który przychodzi na świat w betlejemskiej grocie potwierdza, że jest spełnieniem oczekiwań mesjańskich Izraela. Że posiada moc uzdrawiania i ożywiania umarłych. Że w czasie swojej ziemskiej działalności - pochylając się nad ludzką nędzą - uzdrowił wielu ludzi a niektórych nawet przywrócił do życia. Że stanął On między oczekiwaniami człowieka a odwieczną gotowością Boga, odpowiadając w pełni - przez głoszenie Ewangelii - na ludzkie oczekiwania.

Mijają wieki i tysiąclecia, a Jezus pozostaje dalej i przemawia do nas także dzisiaj. Jest znakiem nadziei dla całej rodziny ludzkiej. Znakiem pokoju dla tych, którzy

cierpią z powodu wszelkiego rodzaju konfliktów. Znakiem wolności dla biednych i uciśnionych. Znakiem miłosierdzia dla tych, którzy zamknięci są w błędnym kole grzechu. Znakiem miłości i pocieszenia dla każdego, kto czuje się samotny i opuszczony (por. Jan Paweł II, *Dziewica wydaje na świat Mesjasza*. Pasterka w Bazylice św. Piotra - 25.12.2002).

3. NASZE ZADANIA MESJAŃSKIE

Trzecia sprawa to nasze dzisiaj. To Kościół, któremu zostało powierzone zadanie przedłużania w czasie i przestrzeni misji Chrystusa. Jezus pragnie niedwuznacznie, aby jego uczniowie stali się tacy jak On. By Jego program działalności mesjańskiej był dalej kontynuowany przez każdego człowieka ochrzczonego. Nasz Zbawiciel powiedział wyraźnie: „Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy!” (Mt 10,8). Ten nakaz należy rozumieć w podwójnym sensie. Najpierw w sensie materialnym, bo Jezus rzeczywiście uzdrawiał ludzi z chorób fizycznych. Należy go również rozumieć w sensie duchowym, bo fizyczne uzdrowienia były tylko znakiem o wiele ważniejszych zmian, jakie On dokonywał i dokonuje w ludzkich duszach.

a. uzdrawiajcie chorych!

Przykładem posłuszeństwa temu nakazowi był apostoł Piotr, który podczas jednej ze swoich podróży odwiedził wiernych mieszkających w Liddzie. Uzdrowił tam sparaliżowanego człowieka, przykutego do łóżka przez osiem lat. Podczas swoich wypraw apostoelskich dokonał tak wielu uzdrowień, że ludzie kładli chorych na poboczach dróg w nadziei na to, że - choćby sam cień przechodzącego Piotra – przywróci chorych do zdrowia.

Również Kościół - któremu powierzone zostało zadanie przedłużania w czasie i przestrzeni misji Chrystusa - nie może zaniedbywać troski o chorych na ciele i duszy. Stąd od początku jego dziejów przemierza świat świetlisty łańcuch osób, który ma swoje źródło w miłości Jezusa do cierpiących i chorych na ciele i duszy, dając w ten sposób świadectwo dobroci Boga.

Działalność uzdrowieńcza (*asthenein*) kieruje się w pierwszym rzędzie do tych, którzy są „słabi” (*asthenes*). Dzięki pracy uczniów, Chrystus wzmacnia wolę „słabych” w ich walce ze złem, prowadząc do przywrócenia zakłóconej więzi z Bogiem, bez której istnienia trudno jest nam zachować zdrowie ciała i duszy.

b. wskrzeszajcie umarłych!

Tym nakazem kierował się apostoł Piotr, który wskrzesił Dorkas, i Paweł, który przywrócił życie Eutychowi. Podobnie jak starotestamentalni prorocy, tak i apostołowie wskrzeszali zmarłych. Charyzmat wskrzeszania umarłych, którym byli obdarzeni święci i misjonarze, odegrał jedną z ważniejszych ról w nawracaniu

pogan oraz we wywoływaniu skruchy i pragnienia odnowy duchowej u ludzi wierzących.

Dla tych, którzy nie znali Chrystusa wskrzeszeniem umarłych jest chrzest, czyli oczyszczenie ze skutków grzechu pierworodnego, który spowodował śmierć. Misją ucznia jest także wskrzeszanie ludzi duchowo obumarłych, czyli całkowicie pogrążonych w grzechu. Nie umiejących już odróżniać dobra od zła. Nie słyszących już głosu Boga. Wskrzeszanie ze śmierci duchowej, to przyprowadzenie umarłego duchowo człowieka na powrót do Jezusa, który jest naszym Życiem.

c. oczyszczajcie trędowatych!

Gest Jezusa wyciągającego rękę i dotykającego trędowatego człowieka (Mk 1,40-42) jasno ukazuje wolę Boga, który pragnie uzdrowić wszystkie swoje chore dzieci, przywracając im życie „w obfitości” (J 10,10); życie wieczne, pełne, szczęśliwe.

Dr Wanda Błęńska leczyła w Ugandzie chorych na trąd. My również – jako ludzie ochrzczeni - jesteśmy wezwani do oczyszczania „trędowatych”, czyli tych, którzy są uważani za nieczystych, którzy przebywają w odosobnieniu (Kpł 13,46). Mamy leczyć tych, którzy nabawili się trądu duchowego na skutek grzechu, który deprawuje umysł, serce i ciało. Duchowy trąd separuje też człowieka „trędowatego” od wspólnoty wierzących. Chrześcijanin jest „ręką” Boga wyciągniętą do ludzkości po to, aby mogła wydobyć się z „trądu” i stanąć mocno na skale miłości Bożej.

d. wypędzajcie złe duchy!

Sam Jezus słowem wypędzał złe duchy (Mt 8,16). „Chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy” (Mk 1,39). Ci, którzy przyszli Go słuchać i ci, których dręczyły duchy nieczyste, doznawali uzdrowienia (por. Łk 6,18).

To samo zadanie wyrzucania złych duchów pozostawił On swoim uczniom. „Tym zaś, którzy uwierzą obiecał, że - w imię Jego będą wyrzucać złe duchy (por. Mk 16,17). Siedemdziesięciu uczniów posłanych na głoszenie Dobrej Nowiny wróciło z radością mówiąc: „Panie, przez wzgląd na Twoje imię nawet złe duchy nam się poddają” (Łk 10,17). Po Wniebowstąpieniu to samo doświadczenie mieli apostołowie w Jerozolimie: „Także z miast sąsiednich zbiegały się wielkie rzesze do Jeruzalem, znosząc chorych i dręczonych przez duchy nieczyste, a wszyscy doznawali uzdrowienia” (Dz 5,16; por. Dz 8,7).

Taktyka jaką stosują złe duchy polega na tym, aby się nie ujawniać, aby zło wszczepione przez Złego rosło z samego człowieka, z samych ustrojów i układów

(por. Jan Paweł II, 31.03.1985). Chrystus dał każdemu człowiekowi wierzącemu udział w swoim zwycięstwie nad duchami nieczystymi, które sprawiają, że człowiek czuje się niejako „wyzwolony” od grzechu, a równocześnie w nim coraz bardziej pogrążony. Dlatego Kościół jest jakby szpitalem dla całej ludzkości, w którym Chrystus – za pośrednictwem swoich uczniów - nieustannie uwalnia ludzi od złych duchów i sprawia, że nawet najwięksi mordercy mogą stać się świętymi.

I chociaż wielu chrześcijan usiłuje sprowadzić zadania Kościoła do jakiegoś tylko doczesnego przedsięwzięcia, starając się spłaszczyć zbawienie do zwykłej pomyślności materialnej a działalność Kościoła do poczynąń politycznych lub społecznych, to jednak my nie możemy się na to zgodzić. Gdybyśmy się na to zgodzili, wówczas Kościół straciłby cały swój podstawowy cel i znaczenie. Straciłby właściwą sobie naturę i łatwo mógłby być naginany przez inne systemy doktrynalne i partie polityczne do ich własnych celów. Z tego powodu trzeba położyć nacisk na konieczność ściśle religijnego celu ewangelizacji. Gdyby ewangelizacja została oderwana od tej podpory religijnej, która ją podtrzymuje - że mianowicie Kościół jest Królestwem Bożym - wówczas ewangelizacja straciłaby wszelką rację bytu (por. Paweł VI, *Evangelii nuntiandi*, 32).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, o boskie Dzieciątko z Betlejem! Razem z Maryją i Józefem wielbimy Ciebie tej nocy w milczeniu. Kierując się wiarą, nadzieją i miłością, jaką zaszczyliłeś w naszych sercach, chcemy spełnić nasze mesjańskie zadanie wobec wszystkich ludzi bez wyjątku i bez żadnego podziału; bez różnicy ras, kultur, języków, światopoglądów. Bez podziału na przyjaciół i wrogów. Pragniemy doczesnego i wiecznego dobra dla każdego człowieka i ludzkiej wspólnoty, dla każdej rodziny, narodu, dla każdej grupy społecznej, dla młodzieży, dorosłych i rodziców, dla starych i chorych - dla wszystkich bez wyjątku. Mesjaszu narodzony w Betlejem, Tobie chwała i cześć na wieki wieków. Amen.

Pamiętaj o dniu szabatu, aby należycie go świętować

Abp Stanisław Gądecki

Pamiętaj o dniu szabatu, aby należycie go świętować (Wj 20,8). XXIII Dzień judaizmu (Poznań, kościół pw. Św. Wojciecha – 17.01.2020).

Spotykamy się na XXIII już Dniu Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce – razem z rabinem Walterem Homolka z Berlina - rozważając temat tego dnia: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby należycie go świętować”. Rozważanie to - dla chrześcijanina - zakłada podjęcie dwóch wątków: najpierw szabatu a następnie niedzieli.

1. SZABAT

Pierwszy temat to szabat. Hebrajskie słowo szabat pochodzi od rdzenia *szbt* tzn. który znaczy: odpoczywać, odzyskiwać siły, znajdować wytchnienie, zachowywać *szabat*. Szabat to siódmy dzień hebrajskiego tygodnia; dzień trwający od zachodu słońca w piątek do prawie godziny po zachodzie słońca w sobotę.

Tradycja świętowania szabatu jest pamiątkę cyklu stworzenia świata („W ten sposób zostały ukończone niebo i ziemia oraz wszystkie jej zastępy [stworzeń]. A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając” – Rdz 2,1-3). Starotestamentowe opowiadanie o stworzeniu „przedstawia proces stworzenia ujęty w ramy tygodnia, który zmierza ku szabatowi, i w nim ma swoje spełnienie. Dla Izraela szabat był dniem, w którym wszyscy mogli uczestniczyć w odpoczynku Boga, w którym człowiek i zwierzę, pan i niewolnik, wielcy i mali byli zjednoczeni w wolności Boga.

Ale szabat jest także silnie związany z historią Wyjścia Izraelitów z Egiptu i przyjęcia na Synaju Dekalogu w ten właśnie dzień („Wtedy mówił Bóg wszystkie te słowa: [...] Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego. Nie możesz przeto w dniu tym wykonywać żadnej pracy ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica, ani twoje bydło, ani cudzoziemiec, który mieszka pośród twych bram. W sześciu dniach bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, w siódmym zaś dniu odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabatu i uznał go za święty - Wj 20,8-11; por. Pwt 5,12-15).

Najbardziej podstawowy nakaz świętowania szabat u zakłada odpoczynek po pracy: „Sześć dni będziesz pracował, a dnia siódmego zaprzestaniesz pracy, aby odpoczęły twój wół i osioł i odetchnęli syn twojej niewolnicy i cudzoziemiec” (Wj 23,12). „Sześć dni pracować będziesz, a w dniu siódmym odpoczywaj tak w czasie orki, jak w czasie żniwa” (Wj 34,21). „Będzie to dla was święty szabat odpoczynku. Będziecie w tym dniu pościć. Jest to ustawa wieczysta” (Kpł 16,31).

Księgi Wyjścia podkreśla, że żaden Izraelita nie pozostanie pozbawiony pokarmu w ten dzień: „Patrzcie! Pan nakazał wam szabat i dlatego w szóstym dniu dał wam pokarm na dwa dni” (Wj 16,29).

W Księdze Wyjścia najwyższa kara była przewidziana dla tego, kto przestępuje szabat: „Przeto zachowujcie szabat, który winien być dla was świętością. I ktokolwiek by go znieważał, będzie ukarany śmiercią, i każdy, kto by wykonywał pracę w tym dniu, będzie wykluczony ze swojego ludu” (Wj 31,14).

Z czasem szabat stał się „wyrazem przymierza między Bogiem, człowiekiem i stworzeniem. I tak jedność Boga z człowiekiem nie jawi się jako coś dodatkowego, ustanowionego później w świecie, którego stwarzanie już zostało zakończone. Przymierze, jedność Boga z człowiekiem jest wpisane w najgłębszą istotę stworzenia. Tak, przymierze jest rzeczywistą racją stworzenia, podobnie jak stworzenie jest zewnętrzną przesłanką przymierza. Bóg stworzył świat, aby istniało miejsce, gdzie On mógłby objawiać swoją miłość i z którego odpowiedź miłości powracałaby do Niego. W obliczu Boga serce człowieka, który Mu odpowiada, jest większe i ważniejsze od całego ogromnego wszechświata materialnego, który z pewnością pozwala nam dostrzec coś z wielkości Boga” (Benedykt XVI, *Zmartwychwstanie Jezusa zakończeniem dzieła stworzenia i początkiem nowego życia*. Wigilia Paschalna – 23.04.2011).

Poza tym szabat to dzień udziału człowieka w wolności Boga. W dniu szabat u nie ma panów ani sług, jest tylko wolność wszystkich dzieci Bożych. Szabat to aktywne korzystanie z wolności, lecz idzie tu o coś więcej niż o zagospodarowanie wolnego czasu. Szabat jest antycypacją przyszłego Bożego świata który nadejdzie. Antycypacja godziny mesjańskiej. Wszystkie pozostałe grzechy wydają się drugorzędne w zestawieniu z podstawową niewiernością, polegającą na zamykaniu się w świecie samej pracy, zbudowanym przez samego człowieka negującego panowanie Boga (J. Ratzinger, *Teologia liturgii*, t. XI, 234).

„W dzień szabat u jest nam dane uczestnictwo w świętości, która znajduje się w sercu czasu. Jeśli nawet nasza dusza uschła, jeśli nawet żadna modlitwa nie może wydostać się z naszych ściśniętych gardeł, czysty i cichy odpoczynek szabat u prowadzi nas do królestwa bezkresnego spokoju albo do początku świadomości tego, co oznacza wieczność. Mało która idea w świecie myśli zawiera tyle duchowej siły, co idea szabat u. Po wiekach, kiedy z wielu naszych umiłowanych, najulubieńszych teorii pozostaną już tylko strzępy, ten kosmiczny gobelin nie

przestanie jaśnieć. Wieczność wyraża dzień” (A.J. Heschel, *Szabat*, Gdańsk 1994, 85).

2. NIEDZIELA

Drugi temat to niedziela.

a. Przeczytane przed chwilą ewangelijne opowiadanie o niedzielnej drodze uczniów Chrystusa do Emaus oraz o spożytym tam razem ze Zmartwychwstałym Panem posiłku zdaje się nawiązywać do praktyki sprawowania Ostatniej Wieczerzy w czasach ewangelisty Łukasza.

Tak więc, najpierw uczniowie rozmawiają [*ἐν τῷ ὁμιλεῖν*; *en to homilein*] ze sobą w drodze na temat Jezusa „który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali”. Następnie o tym, że niektóre z kobiet „były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje”. O tym samym zresztą zapewniają niektórzy z uczniów, którzy udali się do grobu Jezusa.

Niespodziewanie w tę dyskusję uczniów włącza się Zmartwychwstały Chrystus, który – nierozpoznany – przyłącza się do nich, towarzyszy im, wyrzucając im niewiarę w to, wszystko, „co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć [*ἔδει παθεῖν*], aby wejść do swej chwały? I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał (*διηρμηνευεν*) im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego”. Ta dyskusja w drodze to jakby zarys podstawowych treści paschalnych, towarzyszący ciągle Liturgii Słowa w Kościele.

Gdy dotarli do Emaus, Jezus zajął wraz z nimi miejsce u stołu, „wziął chleb, odmówił błogosławieństwo [*εὐλόγησεν*], połamał (*κλασας*) go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu”. Wróciwszy do Jerozolimy opowiedzieli uczniom o tym, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba [*ἐν τῇ κλάσει τοῦ ἄρτου*]”.

Łatwo dostrzec, że podczas posiłku w Emaus padają słowa („Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im”) podobne do tych, jakie zostały wypowiedziane podczas Ostatniej Wieczerzy („Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał...” – Łk 22,19). Z pewnością ów eucharystyczny symbolizm jest tutaj intencjonalny. Ma tu miejsce podobne następstwo czynności jak w innych tekstach dotyczących Eucharystii (Łk 24,30; por. Mt 26,26; Mk 14,22; Łk 22,19; 1Kor 11,24). Łączy się to również z tekstami opowiadającymi o łamaniu chleba przez pierwszych

chrześcijan (Dz 2,46; 20,7.11; 27,35; 1Kor 10,16; Dz 2,42 – *klasei tou artou*), dlatego wydaje się, że ewangelista Łukasz pragnie nawiązać do praktyki sprawowania Ostatniej Wieczerzy w jego czasach. Wyrażenie *klasei tou artou*, czyli „łamanie chleba” ma dla niego wyjątkowe znaczenie. Chce przez nie wskazać celebrowaną w jego czasach pamiątkę męki i zmartwychwstania Chrystusa.

Scena w Emaus zapowiada niedzielne spotkania pierwszych chrześcijan we wspólnocie: słuchają słowa Bożego, interpretują je w świetle Chrystusa i łamią chleb, odkrywają jednocześnie, kim jest ów towarzyszący im Nieznajomy. Joseph Ratzinger pisał, że istnieją trzy charakterystyczne elementy przebywania Zmartwychwstałego ze swoimi uczniami: ukazywał się, mówił i zasiadał do wspólnego posiłku. Według niego są to trzy powiązane ze sobą sposoby Zmartwychwstałego objawienia siebie samego, który ukazuje się jako Żyjący.

b. Tak to „...w rodzącym się Kościele wydarzyło się coś niesłychanego: miejsce szabatu, dnia siódmego, zajmuje dzień pierwszy. Jako dzień zgromadzenia liturgicznego jest to dzień spotkania z Bogiem za pośrednictwem Jezusa Chrystusa, który w pierwszym dniu, w niedzielę, spotkał swoich jako Zmartwychwstały, po tym jak oni zastali pusty grób. Porządek tygodnia jest teraz odwrócony. Nie jest on już ukierunkowany na siódmy dzień, aby w nim uczestniczyć w odpoczynku Boga. Rozpoczyna się on pierwszym dniem — jako dniem spotkania ze Zmartwychwstałym.

Ta zmiana jest czymś nadzwyczajnym, jeżeli wziąć pod uwagę, że szabat, siódmy dzień, jako dzień spotkania z Bogiem, jest głęboko zakorzeniony w Starym Testamencie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, jak bardzo zmierzanie od pracy ku dniowi wypoczynku odpowiada także naturalnej logice, dramatyzm tego przełomu staje się jeszcze bardziej oczywisty. Ten rewolucyjny proces, do którego doszło zaraz na początku rozwoju Kościoła, daje się wytłumaczyć tylko przez fakt, że w tym dniu wydarzyło się coś niesłychanego. A więc chrześcijaństwo podejmuje zmaganie Izraela o świętowanie szabatu, tak że staje się ono wewnętrznym wymiarem wiary chrześcijańskiej. Spotykamy się tutaj z ważną prawidłowością religii i wiary, a mianowicie z tym, że w jej przebiegu jedno wiąże się z drugim, nigdy nie dochodzi do całkowitego zerwania ciągłości.

Pierwszy dzień tygodnia był trzecim dniem po śmierci Jezusa. Był dniem, w którym On ukazał się swoim jako Zmartwychwstały. W tym spotkaniu było w istocie coś wstrząsającego. Świat się zmienił. Ten, który umarł, żył życiem, któremu nie zagrażała już żadna śmierć. Został zapoczątkowany nowy rodzaj życia, nowy wymiar stworzenia. Pierwszy dzień, zgodnie z opowiadaniem Księgi Rodzaju, jest dniem, w którym rozpoczyna się stwarzanie. Teraz stał się on w nowy sposób dniem stworzenia, stał się dniem nowego stworzenia. Świętujemy pierwszy dzień. W ten sposób czcimy Boga Stwórcę i Jego stworzenie. Tak, wierzę w Boga, Stwórcę nieba i ziemi. I sławimy Boga, który stał się człowiekiem, cierpiał, umarł i

został pogrzebany, i zmartwychwstał. Świętujemy ostateczne zwycięstwo Stwórcy i Jego stworzenia. Świętujemy ten dzień jako początek i zarazem jako kres naszego życia. Świętujemy go, ponieważ teraz, dzięki Zmartwychwstałemu, w definitywny sposób okazuje się, że rozum jest silniejszy od tego, co nierozumne, prawda jest silniejsza od kłamstwa, miłość jest silniejsza od śmierci. Świętujemy pierwszy dzień, ponieważ wiemy, że mroczna smuga, która przenika stworzenie, nie pozostaje na zawsze. Świętujemy go, ponieważ wiemy, że teraz ostatecznie okazuje się prawdziwe to, co zostało powiedziane na końcu opowiadania o stworzeniu: ‘Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre’ (Rdz 1,31)”. (Benedykt XVI, *Zmartwychwstanie Jezusa zakończeniem dzieła stworzenia i początkiem nowego życia*. Wigilia Paschalna – 23.04.2011).

Katechizm Kościoła Katolickiego ujmie to w następujących słowach: „Jezus zmartwychwstał ‘pierwszego dnia tygodnia’ (Mt 28,1; Mk 16,2; Łk 24,1; J 20,1). Jako ‘dzień pierwszy’ dzień Zmartwychwstania Chrystusa przypomina o pierwszym stworzeniu. Jako ‘dzień ósmy’, który następuje po szabacie, (por. Mk 16,1; Mt 28,1) oznacza nowe stworzenie zapoczątkowane wraz ze Zmartwychwstaniem Chrystusa. Stał się on dla chrześcijan pierwszym ze wszystkich dni, pierwszym ze wszystkich świąt, dniem Pańskim (*hé Kyriaké heméra, dies dominica*), niedzielą (KKK, 2174).

Chrześcijanie - dostrzegając wyjątkowość i odmienność nowej i ostatecznej epoki rozpoczętej przez Chrystusa - postanowili świętować pierwszy dzień po szabacie, to w nim bowiem dokonało się zmartwychwstanie Pana. To, czego Bóg dokonał w stworzeniu i co uczynił dla swego ludu wyprowadzając go z Egiptu, dopełniło się w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, choć ostatecznie wyrazi się dopiero w momencie paruzji, kiedy On przyjdzie w chwale. Dlatego św. Grzegorz Wielki mówi: „Dla nas prawdziwym szabatem jest osoba naszego Odkupiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa”. „*W pierwszym dniu po szabacie, kiedy zebraliśmy się na łamanie chleba, Paweł, który nazajutrz zamierzał odjechać, przemawiał do braci i przedłużył mowę aż do północy*” (Dz 20,7).

Z dniem niedzieli związana jest data. Data wpisana w „Credo” Kościoła: „Zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem” (1 Kor 15, 4). Św. Paweł przekazuje najważniejszą wiadomość, że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia – zgodnie z Pismem. Stary Testament podaje „trzeci dzień” jako datę przełomowego wydarzenia w dziejach świata – nie tyle dziejów świata, co wyjścia z tych dziejów, wyjścia z dziejów śmierci i uśmiercania, tzn. początku nowego życia. Sformułowanie „trzeciego dnia” wyraża myśl, że zmartwychwstanie Jezusa jest ostatecznym wydarzeniem Przymierza, ostatecznym, rzeczywistym wstąpieniem w historię Boga, którego tu, w naszym świecie, można dotknąć – który staje się „Bogiem namacalnym”.

„Niedziela wyraźnie różni się od szabatu, po którym następuje chronologicznie co tydzień; dla chrześcijan zastępuje szabat z jego przepisem obrzędowym. Przez

Paschę Chrystusa niedziela wypełnia duchową prawdę szabatu żydowskiego i zapowiada wieczny odpoczynek człowieka w Bogu. Kult oparty na prawie przygotowywał misterium Chrystusa, a to, co było w nim praktykowane, było w pewnym sensie figurą odnoszącą się do Chrystusa (por. 1 Kor 10,11)”; (KKK, 2175).

Tak więc dzień święty przypomina nam o obecności samego Boga pośród nas. Dlatego przykazanie nakazujące święcić dzień święty zachowuje dla chrześcijan całą swą aktualność: zaprasza nas ono do uczestnictwa w boskim odpoczynku, w świętości, przez adorację eucharystyczną i kontemplację.

c. Niedziela niesie w sobie główne przesłanie szabatu, tj. odpoczynek: „Jak Bóg „odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął” (Rdz 2,2), tak również życie ludzkie składa się z pracy i odpoczynku. Ustanowienie dnia Pańskiego przyczynia się do tego, by wszyscy korzystali z wystarczającego odpoczynku i czasu wolnego, który mogliby poświęcić życiu rodzinnemu, kulturalnemu, społecznemu i religijnemu (por. Sobór Watykański II, konst. *Gaudium et spes*, 67); (KKK, 2184).

„Słowo przeniosło święto szabatu na dzień, w którym powstało światło i dało nam jakby obraz prawdziwego odpoczynku, na dzień zbawienia, niedzielę, pierwszy dzień światłości, w którym Zbawiciel świata, po dokonaniu wszystkich swych dzieł pośród ludzi, zwyciężywszy śmierć, przekroczył bramy nieba przewyżając stworzenie sześciu dni i otrzymując błogosławiony szabat i błogi odpoczynek” (Orygenes, Komentarz do Psalmu 91).

Aby lepiej zrozumieć sens niedzieli jako dnia odpoczynku, warto odnieść się do znaczenia tego słowa w różnych językach. O ile polskie słowo „niedziela” pochodzi od staropolskiego *nie dziełać*, czyli *nie robić*, *nie pracować*, co w sensie szerokim nawiązuje do odpoczynku szabatniego, o tyle języki germańskie – nawiązując do starożytnego kalendarza rzymskiego - nazywają niedzielę „Dniem Słońca” (np. angielskie Sunday, niemieckie Sonntag). Już bowiem św. Justyn w II wieku po Chrystusie pisał, iż: „*nasze zgromadzenia dlatego odbywają się w dniu słońca, ponieważ jest to pierwszy dzień, w którym Bóg z ciemności wyprowadził materię i stworzył świat, a Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, w tym dniu zmartwychwstał*”. Najbardziej wymowne znaczenie tego dnia posiada rosyjskie słowo *woskrieszenie*, czyli zmartwychwstanie. Języki romańskie zachowały nazwę łacińską *dies dominica*, czyli Dzień Pański.

„W niedzielę oraz w inne dni świąteczne nakazane wierni powinni powstrzymać się od wykonywania prac lub zajęć, które przeszkadzają oddawaniu czci należnej Bogu, przeżywaniu radości właściwej dniowi Pańskiemu, pełnieniu uczynków miłosierdzia i koniecznemu odpoczynkowi duchowemu i fizycznemu (por. KPK, kan. 1247). Obowiązki rodzinne lub ważne zadania społeczne stanowią słuszne usprawiedliwienie niewypełnienia nakazu odpoczynku niedzielnego. Wierni

powinni jednak czuwać, by uzasadnione powody nie doprowadziły do nawyków niekorzystnych dla czci Boga, życia rodzinnego oraz zdrowia” (KKK, 2185).
„Umiłowanie prawdy szuka czasu wolnego, a potrzeba miłości podejmuje uzasadnioną pracę” (św. Augustyn, *De civitate Dei*, 19,19).

„Świętowanie niedziel i dni świątecznych wymaga wspólnego wysiłku. Każdy chrześcijanin powinien unikać narzucania – bez potrzeby – drugiemu tego, co przeszkodziłoby mu w zachowywaniu dnia Pańskiego. Gdy zwyczaje (sport, rozrywki itd.) i obowiązki społeczne (służby publiczne itp.) wymagają od niektórych pracy w niedzielę, powinni czuć się odpowiedzialni za zapewnienie sobie wystarczającego czasu wolnego. Wierni powinni czuwać z umiarkowaniem i miłością nad tym, by unikać nadużyć i przemocy, jakie rodzą niekiedy rozrywki masowe. Pomimo przymusu ekonomicznego władze publiczne powinny czuwać nad zapewnieniem obywatelom czasu przeznaczonego na odpoczynek i oddawanie czci Bogu. Pracodawcy mają analogiczny obowiązek względem swoich pracowników” (KKK, 2187).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec prosimy więc Pana Boga o ducha należytego świętowanie szabat, którym dla nas chrześcijan – ze względu na dzień zmartwychwstania Jezusa - jest niedziela.

„Jeśli powściągniesz twe nogi od przekraczania szabat,
żeby w dzień mój święty spraw swych nie załatwiać,
jeśli nazwiesz szabat rozkoszą, a święty dzień Pana - czcigodnym,
jeśli go uszanujesz przez unikanie podróży,
tak by nie przeprowadzać swej woli ani nie omawiać spraw swoich,
wtedy znajdziesz twą rozkosz w Panu (Iz 58,13-14a)

Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest.

Abp Stanisław Gądecki

20.

Na świecie istnieje dziś około 40 000 wspólnot chrześcijańskich, posiadających odrębną podmiotowość określoną przez własną nazwę, naukę i strukturę. Dla niewierzących ich liczebność jest przedmiotem drwin, dla pobożnych – powodem smutku. Jak to możliwe, że na podstawie jednej i tej samej Biblii, która tak często nawołuje do jedności, powstało tyle różnych odłamów chrześcijaństwa? Co jest tego przyczyną i co można zrobić dla sprawy jedności chrześcijan?

Warto w tej sytuacji podjąć 3 tematy: skąd się biorą podziały pośród chrześcijan, konieczność zjednoczenia, konkretny przykład jedności, jakim jest wspólna deklaracja o Chrzcie.

1. PODZIAŁ

„Bóg pragnie jedności całego rozproszonego rodzaju ludzkiego. Dlatego zesłał swego Syna, aby umierając za nas i zmartwychwstając, obdarzył nas swoim Duchem miłości. W przeddzień ofiary krzyżowej sam Jezus modli się do Ojca za swoich uczniów i za wszystkich wierzących w Niego, aby byli jedno, jedną żywą wspólnotą. Wynika stąd nie tylko obowiązek dążenia do jedności, ale także odpowiedzialność wobec Boga i wobec Jego zamysłu, spoczywająca na tych, którzy przez Chrzest stają się Ciałem Chrystusa — Ciałem, w którym winny się w pełni urzeczywistniać pojednanie i komunie. Czyż jest możliwe, byśmy pozostawali podzieleni, jeżeli przez Chrzest zostaliśmy „zanurzeni” w śmierci Chrystusa, to znaczy w tym właśnie akcie, przez który Bóg za sprawą Syna obalił mury podziałów? Podział „jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa, jest zgorszeniem dla świata, i przy tym szkodzi najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii wszelkiemu stworzeniu” (Ut unum sint, 6).

a) przyczyny podziałów

A jednak – mimo Bożego pragnienia – od samego początku w Kościele dochodzi do wielu podziałów. Ich przyczyną była najpierw sama osoba Jezusa Chrystusa. „Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam. Odtąd bowiem pięcioro będzie rozdwojonych w jednym domu: troje stanie przeciw dwojgu, a dwoje przeciw trojgu; ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce; teściowa przeciw synowej, a synowa przeciw teściowej»” (Łk 12,51-53). Jezus przynosi ludziom pojednanie z Bogiem i między sobą, lecz Jego orędzie spotyka się raz z przyjęciem innym razem z odrzuceniem i nienawiścią, wywołując nieuchronnie podziały między ludźmi. Jedni przyjmują Ewangelię, drudzy ją odrzucają. Podział pojawi się nawet wewnątrz rodzin, pomiędzy jednymi, którzy przyjmą Ewangelię i Ducha Świętego, i drugimi, którzy Jezusa odrzucają. W takich sytuacjach niejednokrotnie ktoś, kto chce być

wierny Jezusowi i Jego Ewangelii musi sprzeciwić się własnej rodzinie: ojcu, matce, teściom, którzy nieraz chcą, by syn czy synowa stosowali się do ich „trzeźwych” rad i pełnili ich wolę, i „nie przesadzali” z pełnieniem woli Bożej.

W najbardziej radykalnej formie Ten podział na płaszczyźnie religijnej nastąpił od razu między samym żydami, z których jedni uznali w Jezusie Mesjasza, inni nie uznali.

Przyczyną podziału religijnego między żydami a chrześcijanami była niewiara żydów w Jezusa Mesjasza. Przykładem takiego klasycznego podziału na płaszczyźnie czysto religijnej była sytuacja w Koryncie. Przy Pawle – który przebywał w Koryncie półtora roku (prawdopodobnie od końca 49 do połowy 51 roku) – zaczęła się tam gromadzić wspólnota chrześcijan, która mogła liczyć ok. dwustu członków, głównie pochodzenia nie żydowskiego. Wkrótce jednak doszło tam do konfliktu ze wspólnotą żydowską (Dz 18,6), która odrzuciła naukę o Jezusie Mesjaszu, podobnie jak wcześniej uczyniła to w Jerozolimie. Konflikt ten zaostrzył się w Koryncie, gdy doszło do nawrócenia przełożonego żydowskiej synagogi, który: „uwierzył w Pana z całym swym domem” (Dz 18, 8). Gdy w roku 52 po Chr. do Koryntu przybył nowy prokonsul Achai, Galio, wspólnota żydowska Koryntu oskarżyła Pawła o zaprowadzanie nowej religii bez pozwolenia władz państwowych. Prokonsul zignorował jednak zarzuty żydów i okazał całkowity brak zainteresowania wewnętrznymi sporami żydowskimi (Dz 18,14-15).

Przykłady podobnych podziałów z podobnych powodów było więcej: „W Ikonium weszli tak samo do synagogi żydowskiej i przemawiali, tak że wielka liczba Żydów i pogan uwierzyła. Ale ci Żydzi, którzy nie uwierzyli, podburzali i źle usposobili pogan wobec braci. Pozostali tam dość długi czas i nauczali odważnie, ufni w Pana, który potwierdzał słowo swej łaski cudami i znakami, dokonywanymi przez ich ręce. I podzielili się mieszkańcy miasta: jedni byli z Żydami, a drudzy z apostołami” (Dz 14,1-4).

Głębszym źródłem podziału między chrześcijanami pochodzącymi z judaizmu a chrześcijanami pochodzącymi z innych narodów była sama kultura grecka. Kultura, filozofia i polityka grecka były zawsze bardzo indywidualistyczne. Mimo wysokiego stopnia cywilizacji i demokracji Grecy nigdy nie stworzyli – poza Aleksandrem Wielkim – jednego imperium ani jednego wspólnego zjednoczonego państwa. Istniały tylko niezależne od siebie miasta-państwa, które jednoczyły się tylko w obliczu poważnego niebezpieczeństwa zewnętrznego. Jeszcze głębsze były podziały filozoficzne między wielkimi szkołami filozoficznymi.

Paweł natomiast pochodził z kultury hebrajskiej, która była wspólnotowa, połączona ściśle więzami rasowymi i religijnymi. Wszyscy żydzi uważali się za potomków tych samych praojców (Abrahama, Izaaka i Jakuba) i dziedzicami tych samych Bożych obietnic. Poza tym, naród żydowski – podobnie jak Paweł apostoł

– rozumował bardziej w kategoriach wiary niż w kategoriach rozumu – jak czynili to Grecy.

Ta głęboka różnica kulturowa między mentalnością grecką a mentalnością żydowską i chrześcijańską rodziła radykalne niezrozumienie. Ewangelia głoszona w Koryncie mogła być spontanicznie odczytywana jako swoiste nauczanie filozoficzne, podobne do spekulacji charakterystycznej dla różnych szkół filozoficznych, poszukujących przede wszystkim „mądrości” (sophia). Kościół był odczytywany w kluczu racjonalistycznym a nie w kluczu wiary. Historyczny fakt śmierci i zmartwychwstania Chrystusa traktowano jako abstrakcyjną teorię, z którą można dyskutować. Tymczasem, aby zrozumieć chrześcijaństwo nie wystarczy sama kultura i racjonalność ludzka, trzeba posiadać mentalność wiary. My dzisiaj również doświadczamy w sobie balast greckiego indywidualizmu i racjonalności.

Na płaszczyźnie politycznej dało to o sobie znać już wtedy, gdy Ewangelia dotarła do Rzymu. Cesarz Klaudiusz – według rzymskiego historyka Swetoniusza – wysiedlił z Rzymu wszystkich żydów, ponieważ „były z nimi wieczne kłopoty za sprawą niejakiego Chrestosa: Iudaeos impulsore Chresto assidue tumultuantes Roma expulit (De vita caes. 5,25,4; por. Dz 18,1-2).

Po opuszczeniu Koryntu przez Pawła doszło do następnego podziału, tym razem już nie między żydami a chrześcijanami, a między samymi chrześcijanami. Do tego kryzysu przyczynił się sama duchowa niedojrzałość chrześcijan. Ujawniła się ona m.in. z powodu Apollosa – żyda pochodzącego z Aleksandrii i doskonale znającego Pisma Święte (Dz 18,24) – który po swoim przybyciu do Koryntu: „pomagał bardzo za łaską [Bożą] tym, którzy uwierzyli. Dzielnie uchylał twierdzenia żydów, wykazując publicznie z Pism, że Jezus jest Mesjaszem” (Dz 18,27-28). Dzięki swojej erudycji pozyskał on wielu zwolenników gminy korynckiej. To spowodowało, że jedni zaczęli utożsamiać z Apollosem, inni zaś z Pawłem (por. ks. Mariusz Rosik, Pierwszy List do Koryntian. Wprowadzenie i przekład). Duchowa niedojrzałość niektórych doprowadziła do tego, że na miejscu Chrystusa stawiali Jego apostoła.

W tych okolicznościach Paweł – z wyrzutem – zwraca się do członków korynckiej gminy: „Myślę o tym, co każdy z was mówi: ‘Ja jestem Pawła, a ja Apollosa, ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa’” (1 Kor 1,12). Paweł podkreślał przede wszystkim wyzwolenie od Prawa Mojżeszowego. Apollos był szanowany z uwagi na nauczanie mądrości (por. Dz 18,24-28). Do Kefasa odwoływali się prawdopodobnie chrześcijanie wywodzący się z judaizmu. Paweł – ze swojej strony – stara się przypomnieć, iż nikogo z ludzi nie może stawiać na równi z Chrystusem; nikt nie może przyćmić centralnej roli Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, jedyne go zbawiciela wszystkich, zawsze i wszędzie.

Z 1 Listu do Koryntian wynika, że główną przyczyną podziałów między chrześcijanami pochodzącymi z pogaństwa były różnice wynikające z istniejących

stosunków społecznych, które znalazły odzwierciedlenie w chrześcijańskiej wspólnotcie.

Podziały między samymi apostołami powodowane były też pychą, powodującą wzajemną rywalizację; spory o to, „który z nich zdaje się być największy” (Łk 22,24).

Do podziałów między apostołami dochodziło również z uwagi na nieporozumienia i niespełnione oczekiwania podczas prowadzenia pracy apostołskiej: „Po pewnym czasie powiedział Paweł do Barnaby: ‘Wróćmy już i zobaczmy, jak się mają bracia we wszystkich miastach, w których głosiliśmy słowo Pańskie’. Barnaba chciał również zabrać Jana, zwanego Markiem; ale Paweł prosił, aby nie zabierał z sobą tego, który odszedł od nich w Pamfilii i nie brał udziału w ich pracy. Doszło do ostrego starcia, tak że się rozdzielili” (Dz 15,36-39). Można by powiedzieć, że spory i podziały między apostołami były nieodłączną częścią tradycji życia religijnych żydów (Dz 26,3).

Podziały wewnątrz samych wspólnot chrześcijańskich rodziły się wraz z – pojawiającymi się od samego początku = fałszywymi prorokami i nauczycielami, którzy bardziej pożąдали bogactw, władzy i sławy niż duchowego dobra wiernych. „Znaleźli się jednak fałszywi prorocy wśród ludu tak samo, jak wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzą wśród was zgubne herezje. Wyprą się oni Władcy, który ich nabył, a sprowadzą na siebie rychłą zgubę. A wielu pójdzie za ich rozpustą, przez nich zaś droga prawdy będzie obrzucona bluźnierstwami; dla zaspokojenia swej chciwości obłudnymi słowami was sprzedadzą ci, na których wyrok potępienia od dawna jest w mocy, a zguba ich nie śpi” (2 Pt 2,1-3). Przykładem fałszywych nauczycieli był – piętnowany przez Jana – Diotrefes, który pragnął być pierwszym i nie przyjmował pracowników Ewangelii przysłanych przez innych apostołów, złośliwie wypowiadał się przeciwko apostołom, odmawiał udzielania braciom gościny, a tym, którzy chcieli to czynić, zabraniał, a nawet wykluczał ich z Kościoła (por. 3 J 9-10)

U podstaw takiego postępowania leżało przeinaczanie Ewangelii, o czym mówi Paweł w Liście do Galatów: „Dziwię się, że tak prędko dajecie się odwieść od tego, który was powołał w łasce Chrystusowej do innej ewangelii, chociaż innej nie ma; są tylko pewni ludzie, którzy was niepokoją i chcą przekreślić ewangelie Chrystusową” (Ga 1,6-7). Przeinaczanie Ewangelii i zastępowanie jej własnymi ideami i tradycjami otwierało zawsze drogę do nowych podziałów (Kol 2,8; 2 Tm 2,17-18).

b) upomnienia

Sytuacja ta była bardzo niebezpieczna dla jednośc Kościoła, że apostoł Paweł zmuszony był napominać i ganić chrześcijan; św. Paweł wręcz woła: „Czyż Chrystus jest podzielony” (1 Kor 1,13). To nic innego jak retoryczne pytanie, które

potwierdza, że tylko Chrystus został ukrzyżowany za wszystkich. Słowa „Czyż Chrystus jest podzielony?” rozbrzmiewają jak wyrzut z powodu pomniejszania zasadniczej roli Chrystusa. „Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost” (1 Kor 3,6).

Stąd usilne napomnienie apostoła: „Upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli” (1 Kor 1,10; por. 1 Kor 11,18-19; Ga 1,6-9; 1 J 2,18-19). Tylko w imię Chrystusa chrześcijanie otrzymują łaskę Chrztu. Tylko w imię Chrystusa otrzymujemy odpuszczenie grzechów. Nikt nie został ochrzczony w imię Pawła, przez to dowiadujemy się, iż niektórzy wywodzili swoją nazwę nie tylko od nauczycieli, ale także od tych, którzy udzielili im Chrztu (por. Teodoret z Cyru, Komentarz do 1 i 2 listu do Koryntian, Kraków 1998, 23).

„Obawiam się, że gdy przyjdę, znajdę was nie takimi, jakimi pragnąłbym was znaleźć, a i dla was okażę się takim, jakiego sobie nie życzyście. żeby przypadkiem nie [było wśród was] sporów, zazdrości, gniewu, niewłaściwego współzawodnictwa, obmów, szemrania, wynoszenia się, kłótni” (2 Kor 12,20).

„Proszę was jeszcze, bracia, strzeżcie się tych, którzy wzniecają spory i zgorszenia przeciw nauce, którą otrzymaliście. Strońcie od nich! Tacy bowiem ludzie nie Chrystusowi służą, ale własnemu brzuchowi, a pięknymi i pochlebnymi słowami uwodzą serca prostaczków” (Rz 16,17-18).

„Jeśli ktoś naucza inaczej i nie trzyma się zdrowych słów Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz nauki zgodnej z pobożnością, jest nadęty, niczego nie pojmuje, lecz choruje na dociekania i słowne utarczki. Z nich rodzą się: zawiść, sprzeczką, bluźnierstwa, złośliwe podejrzenia, ciągłe spory ludzi o wypaczonym umyśle i którym brak prawdy – ludzi, którzy uważają, że pobożność jest źródłem zysku” (1 Tm 6,3-5).

Prawdziwą przyczyną niszczenia jedności Kościoła są uczynki pochodzące z ciała: „Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne” (Ga 5,19-21).

Prawdziwą przyczyną niszczenia jedności Kościoła jest kierowanie się „ziemską” mądrością: „Nie na tym polega zstępująca z góry mądrość, ale mądrość ziemską, zmysłowa i szatańska. Gdzie bowiem zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występki” (Jk 3,15-16).

c) Liczba rozłamów pomnożyła się w czasach poapostolskich. I chociaż to jeden Bóg w Jezusie Chrystusie jest źródłem chrześcijańskiej wiary, to jednak w obrębie tej samej chrześcijańskiej wiary powstały w ciągu wieków różne pęknięcia i

rozłamy. „Wszyscy wyznają, że są uczniami Pana, a przecież [wspólnoty chrześcijańskie mają rozbieżne przekonania i różnymi podążają drogami, jak gdyby sam Chrystus był rozdzielony” (por. 1 Kor 1,13). Chrystus Pan z pewnością „założył jeden jedyny Kościół, a mimo to wiele jest chrześcijańskich Wspólnot, które wobec ludzi podają się za prawdziwe spadkobierczynie Jezusa Chrystusa” (Unitatis redintegratio, 1), w odróżnieniu od innych.

W trakcie swojej drogi przez historię Kościół jest nieustannie kuszony przez Złego, który usiłuje go podzielić, i niestety jego praca nie pozostaje bezowocna. Niektóre podziały trwają bardzo długo, aż do naszych czasów, toteż trudno jest teraz odtworzyć wszystkie ich powody, a przede wszystkim znaleźć możliwe rozwiązania. Racje, które doprowadziły do rozłamów i podziałów, mogą być najróżniejsze: od różnicy zdań na temat zasad dogmatycznych i moralnych oraz odmiennych koncepcji teologicznych i duszpasterskich, przez motywy polityczne i wzgląd na korzyści, aż po spory spowodowane przez antypatie i osobiste ambicje... Pewne jest to, że w taki czy inny sposób za tymi podziałami kryją się zawsze pycha i egoizm, które są przyczyną każdej niezgody i sprawiają, że stajemy się nietolerancyjni, niezdolni do słuchania i akceptowania tych, których poglądy bądź stanowiska są inne od naszych (por. Papież Franciszek, Nie gódźmy się z podziałami. Audiencja generalna – 8.10.2014).

2. ZJEDNOCZENIE

Drugi temat to zjednoczenie w wierze. Jest dzisiaj bardzo wielu braci, którzy dzielą naszą wiarę w Chrystusa, ale należą do innych wyznań lub tradycji niż nasze. Wielu pogodziło się z tym podziałem i to jest wstydem dla nas. Również wzajemne relacje nie zawsze są nacechowane szacunkiem i serdecznością. Czy my również pogodziliśmy się z tymi podziałami? Czy nie jesteśmy na nie obojętni? Czy wierzymy w to, że można i trzeba podążać ku pojednaniu i pełnej komunii, czyli do możliwości udziału wszystkich razem w Ciele i Krwi Chrystusa.

Apostoł Paweł upomina nas w tym względzie w sposób jednoznaczny:

„A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; (σχίσματα); byście byli jednego ducha i jednej myśli” (εν τω αυτω νοι και εν τη αυτη γνωμη – 1 Kor 1,10).

Biblia Gdańska 2017: „ale abyście byli zespoleni jednakowym umysłem i jednakowym zdaniem”

Biblia Poznańska: „abyście wszyscy mówili to samo i aby nie było wśród was rozłamów.

Żyjcie w zgodzie, bądźcie wszyscy tej samej myśli i tego samego zdania”.

Inaczej mówiąc, trzeba, aby w życiu każdej wspólnoty chrześcijańskiej była obecna ta sama rzeczywistość jaka jest obecna w Chrystusie i w Jego Ojcu. Co dokonuje się między Ojcem i Synem, winno stać się rzeczywistością również między nami. Trzeba „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, by świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś” (J 17,21). „Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i że Ty ich umiłowalesz, tak jak Mnie umiłowalesz” (J 17,23).

„Krótko mówiąc, jedność Kościoła nigdy nie może być inna niż jedność w wierze apostoelskiej, w wierze powierzonej każdemu nowemu członkowi Ciała Chrystusowego w obrzędzie Chrztu. Jest to ta wiara, która łączy nas z Panem, sprawia, że mamy udział w Jego Duchu Świętym i tym samym, już teraz, w życiu Trójcy Świętej, będącej wzorcem koinonii Kościoła na tym padole” (Benedykt XVI, Dążenie do jedności zrodziło się z wiary. Londyn, Opactwo Westminster, 18.09.2010).

Co każdy z nas – jako członek świętej Matki Kościoła – może i powinien zrobić, słysząc takie pragnienie Zbawiciela – pyta papież Franciszek? Niewątpliwie nie może zabraknąć modlitwy nawiązującej do modlitwy Jezusa i z nią zjednoczonej. A poza modlitwą Chrystus prosi nas o nowe otwarcie; prosi, abyśmy nie zamykali się na dialog i na spotkanie, lecz byśmy dostrzegali wartościowe i pozytywne rzeczy głoszone również przez tych, którzy nie myślą tak jak my lub zajmują inne stanowiska. Prosi nas, abyśmy starali się lepiej poznać i kochać Jezusa oraz dzielić bogactwo Jego miłości. Pociąga to za sobą przyłgnięcie do prawdy a także zdolność do przebaczenia sobie, do odczuwania, że jesteśmy częścią tej samej rodziny chrześcijańskiej. Do uznania tego, iż jesteśmy darem jedni dla drugich i dokonywania razem wielu dobrych rzeczy.

My wszyscy mamy przecież ze sobą coś wspólnego. Wszyscy wierzymy w Ojca, w Syna i w Ducha Świętego. Wszyscy wierzymy w Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela. Wszyscy „w jednym Duchu zostaliśmy ochrzczeni, [aby stanowić] jedno Ciało [...]. Wszyscy też zostaliśmy napojeni jednym Duchem” (1 Kor 12,13).

Pomagajmy sobie wzajemnie! We wszystkich wspólnotach są biegli teologowie: niech dyskutują, niech szukają prawdy teologicznej, ponieważ jest to ich obowiązek, ale my wędrujmy razem, modląc się za siebie nawzajem i spełniając uczynki miłosierdzia. I tak twórzmy wspólnotę w drodze. To się nazywa ekumenizm duchowy — podążanie drogą życia razem w naszej wierze. Dziękujemy Panu za nasz Chrzest, dziękujemy za naszą komunie, i niech ta komunie obejmie wszystkich, razem.

Drodzy przyjaciele, podążajmy naprzód do pełnej jedności! Historia nas rozdzieliła, lecz jesteśmy w drodze do pojednania i komunii! Wszyscy jesteśmy w drodze do jedności. A gdy ten cel może się nam wydawać zbyt odległy, niemal

nieosiągalny, i ogarnia nas zniechęcenie, niech pokrzepia nas myśl, że Pan Bóg nie może zamknąć uszu na głos swego Syna i nie wysłuchać Jego i naszej modlitwy, by wszyscy chrześcijanie byli naprawdę jednym. Jednym nie w sensie ujednoliceń, ale w sensie wzajemnego uzupełniania się (por. Papież Franciszek, Nie gódźmy się z podziałami. Audiencja generalna – 8.10.2014). Pamiętajmy też o tym, że jedność chrześcijan nie polega na podążaniu za wizją jakiegoś człowieka, kimkolwiek by nie był, lecz skupieniu się na osobie Jezusa Chrystusa i uwielbieniu go całym swoim życiem.

„Jeśli więc jest jakieś napomnienie w Chrystusie, jeśli – jakaś moc przekonująca Miłości, jeśli jakiś udział w Duchu, jeśli jakieś serdeczne współczucie [παραμυθιον αγαπης ει τις κοινωνια πνευματος ει τινα σπλαγχνα και οικτιρμοι] – dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, 3 a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugih!” (Flp 2,1-4). „W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi! [φιλοστοργοι]” (Rz 12,10).

3. PRZYKŁAD ZJEDNOCZENIA

Trzecia kwestia to konkretny przykład zjednoczenia chrześcijan w Polsce. Takim przykładem było to, co dokonało się podczas uroczystego nabożeństwa ekumenicznego w warszawskim kościele ewangelicko-augsburskim Świętej Trójcy dnia 23 stycznia 2000 roku. Wtedy to zwierzchnicy głównych Kościołów chrześcijańskich w Polsce podpisali „Deklarację o wzajemnym uznaniu ważności Chrztu”. Ten dokument – podpisany 20 lat temu – zyskał szczególne znaczenie dzięki temu, że dokonało się to w Roku Wielkiego Jubileuszu 2000-lecia chrześcijaństwa.

Tekst ten był owocem kilkudziesięcioletnich żmudnych wysiłków, spotkań i rozmów prowadzonych przez przedstawicieli Kościoła katolickiego i Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej (PRE). Jego postanowienia głoszą, że Chrzest raz udzielony w jednym z Kościołów jest ważny także w innym. W praktyce oznacza to, że w sytuacji, gdy chrześcijanin jednego wyznania przechodzi do innego, nie trzeba go powtórnie chrzcić. Jest to uroczyste potwierdzenie tradycji Kościoła, że sakrament Chrztu przyjmuje się tylko raz; że jest on wspólny wszystkim wyznaniom chrześcijańskim i stanowi ich podstawę.

W tekście tym Kościoły dziękują Trójjedynemu Bogu za ponad tysiąc lat chrześcijaństwa na polskich ziemiach. Z radością wyznają, że Jezus Chrystus ustanowił sakrament Chrztu i polecił go udzielać innym (Mt 28,19; Mk 16,16). Stwierdzają, iż Chrzest jest z wody i Ducha Świętego, że udziela się go w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego i że jednoczy on ochrzczonego z Chrystusem,

stanowiąc początek życia w Chrystusie, wprowadza chrześcijan do Kościoła i jednoczy ich między sobą.

Świadectwem tego jak trudny jest dialog ekumeniczny jest to, iż skreślenie tych kilku prostych stwierdzeń wymagało ponad 30 lat pracy członków zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. W ciągu tych dwudziestu lat nie wypracowaliśmy dokumentu, który byłby podobnej rangi. Dialog ten trwał długo, ale ostatecznie Kościół katolicki zawarł porozumienia nt. Chrztu z 8 Kościołami: Kościołem prawosławnym (4.10.1978), metodystycznym (5.11.1978), starokatolickim mariawitów (11.06.1974 i 15.11.1978), ewangelicko-reformowanym (20.02.1979), baptystów (2.04.1979), ewangelicko-augsburskim (11.05.1979), polskokatolickim (7.05.1980) i Zjednoczonym Kościołem Ewangelicznym (dziś już nieistniejącym; 24.05.1982).

Nie wszystkie wyznania chrześcijańskie jednakowo rozumieją Chrzest, a zwłaszcza sposób jego udzielania. Nawet te Kościoły, które chrzczą dzieci, też różnią się w sposobach udzielania tego sakramentu. Różne są też wypowiedzane przy tym słowa, choć zawsze musi to być wypowiedziana formuła wyrażająca wiarę w Tróję Świętą (Krzysztof Gołębiowski). Niemniej jednak dzięki temu tekstowi stało się oczywistym faktem to, iż sakrament Chrztu jest znakiem jedności.

ZAKOŃCZENIE

Dziękujemy Bogu za to, co zostało dokonane. Prośmy o to, aby nastąpiło u nas zjednoczenie także w innych przestrzeniach życia kościelnego. Niech Duch Święty – będący odwieczną miłością, więzią jedności w Trójcy Świętej – swoją mocą jednoczy w Bożej miłości rozproszonych ludzi, tworząc w ten sposób wielokształtną i wielką wspólnotę Kościoła na całym świecie.

„Onej przemiany nadludzkiej nie zdoła
wyrazić nasze marne ziemskie słowo,
lecz ten ją pojmie, kogo łaska woła”
(Dante, Boska Komedia, Raj, Pieśń I, 70-72)

Owe cuda natury są dziełem samego Twórcy piękna

Abp Stanisław Gądecki

Owe cuda natury są dziełem samego Twórcy piękna. 100-lecie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu (Katedra Poznańska – 1.02.2020).

Ekscelencjo Księżę Biskupie Edwardzie, Biskupie Kaliski,
Ekscelencjo Księżę Biskupie Tadeuszu, Biskupie Zielonogórsko-Gorzowski,
Szanowny Panie Dyrektorze Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w
Poznaniu,
Szanowni Panowie Zastępcy Dyrektora,
Dyrektorzy Wydziałów,
Specjaliści Służby Leśnej,
Drodzy Pracownicy Generalnej Dyrekcji,
Szanowni Dyrektorzy i Pracownicy Nadleśnictw,
Kochani Leśnicy i pracownicy Lasów Państwowych,

Lasy państwowe to wielkie, wspólne dobro każdego kraju. Regulują one czystość powietrza, retencjonują wodę, są naturalną osłoną przeciwwietrzną chroniącą gleby przed erozją, regulują warunki klimatyczne w jakich żyje człowiek. Są miejscem odpoczynku i rekreacji, zbioru płodów leśnego runa, oraz produkcji cennego produktu odnawialnego, jakim jest drewno.

Ponadto lasy są też swoistą „świątynią”, która ułatwia nam kontakt z Bogiem objawiającym się w dziele przyrody. O tym aspekcie lasu mówił swego czasu św. Jan Paweł II we włoskich Dolomitach: „Patrząc na łąki, lasy, źródła i wznoszące się ku niebu szczyty, wszyscy odczuwamy pragnienie, by dziękować Bogu za Jego wspaniałe dzieła i wsłuchując się w głos przyrody, słowami modlitwy wyrazić nasz zachwyt... Owe cuda natury są dziełem samego Twórcy piękna. Skoro wprawia nas w podziw ich istnienie i działanie, o ile bardziej potężny jest Ten, który je stworzył. Bowiem poprzez wielkość i piękno stworzeń poznajemy Stwórcę” (Jan Paweł II, Homilia do lo leśników, Włoskie Dolomity – 12.07.1987). Jeden z leśników powiedział, ja nie muszę się zastanawiać nad tym, czy Pan Bóg istnieje, wystarczy, że pójde do lasu. Dzięki tej niepowtarzalnej atmosferze las sprzyja kontemplacji, oczyszcza człowieka duchowo, sprawia, że inaczej patrzy on na swoje życie. Znajduje to swoje odbicie w życiu leśników - ludzie wrażliwych, pokornych i solidarnych.

Przeżywając dzisiaj 100. rocznicę istnienia Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, chciałbym podjąć wspólną refleksję nad dwoma sprawami: nad historią i nad nawróceniem ekologicznym.

1. HISTORIA DYREKCJI

Najpierw pierwsza sprawa, czyli historia. Poznańska Dyrekcja została powołana do życia dnia 31 stycznia 1920 roku, gdy minister Władysław Seyda złożył podpis pod „Rozporządzeniem o organizacji zarządu lasów państwowych w byłej dzielnicy pruskiej” (o czym pisze książka zatytułowana „LASY. Od pokoleń dla pokoleń”).

a. Pierwszym dyrektorem tej instytucji został Kazimierz Chrzanowski. W tym, czasie – pomimo wzorcowego systemu administracyjnego odziedziczonego po byłym zaborcy - ogólna sytuacja w leśnictwie była trudna. Podstawowym problemem był niedobór wykwalifikowanej kadry. Lekarstwem na te braki stało się utworzenie Wydziału Rolniczo-Leśnego na Uniwersytecie Poznańskim. W tym okresie zaczęła też działać Państwowa Szkoła dla Leśniczych w Margoninie (1921/22), kształcąca średni personel leśny a następnie Publiczna Szkoła Leśna w Krotoszynie, kształcąca leśników dla lasów prywatnych (1938).

Pragnienie zintegrowania polskich leśników doprowadziło do powstania wiersza „Hasło Leśników Polskich”. Z kolei „Darz bór” - do melodii Pierwszej Brygady - leśnicy usłyszeli po raz pierwszy podczas Walnego Zjazdu Leśników Wielkopolski i Pomorza na przełomie października i listopada 1920 roku.

Zasadniczym przełomem organizacyjnym był rok 1926. W tym czasie okresie powstały 4 zasadnicze ustawy dotyczące Lasów Państwowych. Ważną wśród nich była ustawa o umundurowaniu funkcjonariuszy lasów państwowych, normalizująca dotychczas stosowany dowolnie uniform i przekształcając go w obowiązujący do dziś mundur z godłem państwowym, wyróżniający leśników spośród innych grup zawodowych.

W 1933 roku - w związku z agresywną polityką Niemiec - podpisano porozumienie o współpracy Lasów Państwowych z Wojskiem Polskim, dotyczące wykorzystania lasów dla obronności kraju a personelu leśnego jako dodatkowej struktury obronnej. Przystosowanie wojskowe leśników przeszkoliło wówczas ponad 12 tys. osób z zakresu wojskowości, szczególnie wywiadu, kontrwywiadu oraz dywersji.

1 września 1939 r. rozpoczęła się dla Polaków II wojna światowa. Wielkopolska i przygraniczne tereny - jako jedne z pierwszych - stawiały opór najeźdźcy. Część funkcjonariuszy poznańskiej dyrekcji brało udział w walkach obronnych jako regularni żołnierze Wojska Polskiego, część zaś została oddelegowana w ramach PWL-u do zabezpieczenia mienia i dokumentacji nadleśnictw, podejmując jednocześnie czynny opór w swoich kompleksach leśnych.

Od początku niemieckiej okupacji wprowadzono terror i masowe egzekucje. Następstwem polityki okupanta wobec Wielkopolan stały się masowe deportacje do Generalnego Gubernatorstwa. Kraj Warty miał być w całości oczyszczony z Polaków i czysto niemiecki. Na skutek tych działań kadra polskich leśników zaczęła stopniowo zanikać. Jedni, którym udało się pozostać na miejscu zostali

zdegradowani do rangi niższego personelu pomocniczego, inni zaś musieli podjąć pracę poza lasami.

b. Powojenna administracja lasów państwowych zaczęła się tworzyć w lipcu i sierpniu 1944 roku. W tym okresie powstały pierwsze akty prawne, które miały kluczowe znaczenie dla leśnictwa i przemysłu drzewnego. Najistotniejszym był dekret PKWN-u z 6 października 1944 roku w sprawie upaństwowienia dużej i średniej własności rolnej wraz z lasami. Dekret PKWN z 12 grudnia tego samego roku dekret o upaństwowieniu lasów o powierzchni powyżej 25 ha na jednego właściciela oraz późniejsza ustawa z 3 stycznia 1946 roku - o upaństwowieniu podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, w tym zakładów przemysłu drzewnego. Dnia 28 czerwca 1945 r. powołano nowy urząd - Ministerstwo Leśnictwa.

Pierwszym powojennym organizatorem i dyrektorem był Zygmunt Pohl. Sytuacja w okręgu poznańskim przedstawiała się korzystnie, ponieważ lasy państwowe stanowiły ponad połowę leśnej powierzchni przedwojennego województwa poznańskiego.

W początkowych latach powojennych zaczęły funkcjonować pierwsze ośrodki szkolące lub doszkalające przyszłych leśniczych. W Margoninie reaktywowano przedwojenną szkołę leśną. W Goraju powstało liceum leśne, prowadzące kursy dla przyszłych leśniczych.

Reformy, jakim poddano w tym czasie „przemysł leśny” zmierzały do przebudowania go na wzór gospodarki sowieckiej. Na skutek tych decyzji nadleśniczowie przestali być gospodarzami na swoim terenie a stali się tylko wykonawcami poleceń zarządów rejonowych. W ten sposób starano się odsunąć leśników „niepewnych ideologicznie”. Wielu fachowców zmuszono do pracy w roli „kancelisty”. Dla wielu nie było miejsca w nowym ustroju.

c. Zasadnicze zmiany nastąpiły w roku 1956, gdy powołano Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. Zmiany te miały usamodzielnąć nadleśnictwa i znieść pośrednictwo rejonów lasów.

Za najspokojniejszy okres w całym okresie powojennym uważa się lata 1959-1968, gdyż w tych latach nie ukazał się ani jeden akt prawny, naruszający strukturę organizacyjną lasów państwowych.

Lata 1969-1985 to czas nowych przemian organizacyjnych. W tym czasie zwiększyła się rola dyrektora Naczelnego Zarządu Lasów Państwowych. Zarząd ten przekształcono z jednostki budżetowej w przedsiębiorstwo państwowe na własnym rozrachunku gospodarczym.

Do gruntownych zmian doszło ponownie w 1975 roku, gdy dokonano nowego podziału administracyjnego kraju. W tym roku zmniejszono liczbę okręgowych zarządów Lasów Państwowych. Pomysł ten okazał się szkodliwy, w związku z czym - w 1977 roku - zwiększono liczbę okręgowych zarządów, by w roku 1983 doprowadzić ją z powrotem do stanu quo ante.

W sierpniu 1978 roku Prezes Rady Ministrów wydał rozporządzenie w sprawie dostosowania granic lasów państwowych do granic województw. Zarządzenie to wprowadziło spore zamieszanie.

Rok 1986 przyniósł kolejne zmiany. Lasy Państwowe znalazły się pod zarządem Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, zaś od 01.01.1990 roku przeszły pod zarząd Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych.

Ustawa z dnia 28 września 1991 roku przekształciła Naczelny Zarząd Lasów Państwowych w Dyрекję Generalną Lasów Państwowych a okręgowe zarządy w regionalne dyrekcje Lasów Państwowych (treści te są wielkim skrótem publikacji „LASY. Od pokoleń dla pokoleń”, wydanej na zlecenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, Chrzanów 2015). Skutkiem tego Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu zarządza obecnie majątkiem Skarbu Państwa, w którym lasy zajmują ponad 420 tys. ha.

Do czego – oprócz przypomnienia prostych podstawowych wiadomości – służy tego rodzaju streszczenie. Wynika z niego tyle, iż chociaż praca w leśnictwie uważana jest w opinii powszechnej za niezwykle spokojną, w rzeczywistości domaga się ona niezwykle silnych nerwów w obliczu nieustannych reform, jakie miały miejsce w minionym stuleciu.

2. NAWRÓCENIE EKOLOGICZNE

Drugi temat to nawrócenie ekologiczne. 100. Lecie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych to dla leśników również problem nawrócenia ekologicznego. Wprawdzie problem ten dotyczy prawdopodobnie w znacznie poważniejszym stopniu innych zawodów, to jednak konieczność upowszechnienia postawy szacunku wobec tych cennych zasobów naszej ojczyzny dotyczy także leśników. Ochrona i rozwój lasów ma przecież podstawowe znaczenie dla utrzymywania i przywracania w przyrodzie niezbędnej, życiowej równowagi. Każdy człowiek – nie tylko leśnik - ma obowiązek wystrzegać się inicjatyw i czynów, które mogłyby przynieść szkodę temu środowisku naturalnemu, jakim są lasy.

a. „panować”

Na ten problem wskazuje pośrednio już opis stworzenia z Księgi Rodzaju. Opis ten zakłada, że ludzka egzystencja opiera się na trzech podstawowych ściśle ze sobą powiązanych relacjach: na relacji z Bogiem, z innymi ludźmi i z ziemią. Według Biblii te trzy istotne relacje uległy zerwaniu nie tylko zewnętrznie, ale również w nas samych. Tym zerwaniem jest grzech. Harmonia między Stwórcą, ludzkością a całym stworzeniem została zniszczona, ponieważ człowiek usiłował i ciągle jeszcze usiłuje zająć miejsce Boga, odmawiając uznania siebie samego za stworzenie ograniczone. W rezultacie pierwotna harmonijna relacja między człowiekiem a naturą przerodziła się w konflikt (por. Rdz 3,17-19).

Fakt ten wypaczył też sens nakazu „panowania” nad ziemią („Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” - por. Rdz 1,28). Błędnie interpretując ten nakaz, człowiek zaczął traktować „panowanie” nad ziemią jako bezlitosną eksploatację natury. Tymczasem nie jest to poprawna interpretacja tego nakazu, jak rozumie go Kościół. Z nakazu czynienia sobie ziemi poddaną nie wynika wcale absolutne panowanie człowieka nad innymi stworzeniami. Teksty Pisma świętego zachęcają nas raczej do „uprawiania i doglądania” świata (por. Rdz 2,15). „Uprawianie” znaczy kultywowanie ziemi, a „doglądanie” to nic innego jak chronienie jej, strzeżenie, zachowywanie, bronienie, czuwanie. Zakłada to relację odpowiedzialnej wzajemności między człowiekiem a naturą. Wspólnota może wziąć z dóbr tej ziemi to, czego potrzebuje dla przeżycia, ale ma jednocześnie obowiązek chronienia jej i zapewnienia, by nadal była ona płodna dla przyszłych pokoleń (por. *Laudato si*, 66-67).

W żadnym przypadku Biblia nie daje podstaw do despotycznego antropocentryzmu, który nie interesuje się losem innych stworzeń. Człowiek obdarzony inteligencją musi szanować prawa natury i tę delikatną równowagę, jaka istnieje między bytami tego świata. Prawodawstwo biblijne stanowczo nakazuje człowiekowi szacunek do innych istot żywych: „Jeśli zobaczysz, że osioł twego brata albo wół jego upadł na drodze - nie odwrócisz się od nich, ale z nim razem je podniesiesz (Pwt 22,4). Podobnie odpoczynek siódmego dnia jest proponowany nie tylko dla ludzi, ale także „aby odpoczęły twój wół i osioł” (Wj 23,12). Kościół nie twierdzi wcale, że inne stworzenia są całkowicie podporządkowane dobru człowieka, jak gdyby nie miały one wartości samej w sobie i jakbyśmy mogli nimi dysponować do woli. „Każde stworzenie posiada swoją własną dobroć i doskonałość [...] Różne stworzenia, [...] w ich własnym bycie, odzwierciedlają, każde na swój sposób, jakiś promień nieskończonej mądrości i dobroci Boga. Z tego powodu człowiek powinien szanować dobroć każdego stworzenia, by unikać nieuporządkowanego wykorzystania rzeczy (por. *LS*, 69).

b. nawrócenie ekologiczne

Niektórzy chrześcijanie drwią z troski o środowisko naturalne. Inni są bierni i niechętnie zmieniają swoje przyzwyczajenia. Tymczasem dzisiejszy kryzys ekologiczny jest wezwaniem do głębokiego wewnętrznego nawrócenia. Potrzebujemy nawrócenia ekologicznego, bo bycie obrońcami dzieła Bożego stanowi istotną część uczciwego życia (por. *LS*, 217).

Aby sprostać złożonej sytuacji przed jaką staje współczesny świat – twierdzi papież Franciszek - nie wystarczy tylko to, by każdy z nas był lepszy. Na problemy społeczne odpowiada się więziami wspólnotowymi, a nie sumą dóbr indywidualnych. Potrzebne jest połączenia wszystkich sił i jedność w działaniu. Nawrócenie ekologiczne - niezbędne do stworzenia dynamiki trwałej zmiany – winno więc być nawróceniem wspólnotowym (por. *LS*, 219).

Nawrócenie ekologiczne winno pobudzać nas do szczodrej i serdecznej troski o świat, który jest darem otrzymanym dzięki miłości Ojca. Winno nas ono prowadzić do rozwijania własnej kreatywności i entuzjazmu, do ofiarowywania siebie Bogu jako „ofiary żywej, świętej, Bogu przyjemnej” (por. Rz 12,1); (por. *LS*, 220). Trzeba więc, abyśmy nie tylko dbali o ekologię środowiska naturalnego, ale również o ekologię naszych serc.

Skoro Bóg stworzył świat, wpisując weń pewien ład i dynamizm, to człowiek nie ma prawa tego ignorować. Gdy czytamy w Ewangelii o ptakach, z których „żaden nie jest zapomniany w oczach Bożych” (por. Łk 12,6), to czy będziemy zdolni do znęcania się nad nimi i wyrządzania im zła? Czyż nie trzeba obudzenia w sobie tego cudownego braterstwa z całym stworzeniem, którym tak wspaniale promieniował święty Franciszek z Asyżu? (por. *LS*, 221).

ZAKOŃCZENIE

Módlmy się na koniec, o taką właśnie przemianę serc nie tylko leśników, ale wszystkich naszych rodaków.

Panie Boże w Trójcy Jedynej,
piękna Wspólnota nieskończonej miłości,
naucz nas kontemplowania Ciebie w pięknie wszechświata, gdzie wszystko nam mówi o Tobie.
Obdarz nas łaską wewnętrznego zjednoczenia ze wszystkim, co istnieje.
Daj nam w tym świecie stać się narzędziem Twojej miłości
Obejmij nas swoją mocą i światłem,
abyśmy chronili wszelkie życie,
aby nadeszło Twoje Królestwo sprawiedliwości, pokoju, miłości i piękna. Amen.

Serce Kościoła bije rytmem Eucharystii

Abp Stanisław Gądecki

Serce Kościoła bije rytmem Eucharystii. XXIV Dzień życia konsekrowanego (Katedra Poznańska – 02.02.2020).

W dzisiejszą niedzielę, w Święto Ofiarowania Pańskiego, obchodzimy XXIV Światowy Dzień Życia Konsekrowanego. Ten dzień skłania nas do podziękowania Panu Bogu za te osoby, które - poprzez złożenie ślubów w zakonie, instytucie życia konsekrowanego bądź instytucie świeckim - praktykując rady ewangeliczne, wiernie według tych rad żyją, poświęcając się Chrystusowi, „który będąc dziewiczy i ubogi, przez posłuszeństwo aż do śmierci krzyżowej odkupił i uświęcił ludzi” (por. *Perfectae caritatis*, 1).

1. OFIAROWANIE PAŃSKIE

Do tego dziękczynienia zachęca nas najpierw dzisiejsze święto Ofiarowania Pańskiego, podczas którego kontemplujemy Jezusa, którego Maryja i Józef przynoszą do świątyni „aby ofiarować go Panu” (Łk 2,22).

a. Jako wyraz wdzięczności za ocalenia pierworodnych synów Izraela podczas Paschy egipskiej, każdy pierworodny syn był uważany za Bożą własność. Dlatego też Prawo Mojżesza nakazywało wykupienie każdego pierworodnego nie będącego lewitą miesiąc po jego urodzeniu. W tym celu należało zanieść dziecko do świątyni, złożyć w ręce kapłana, a następnie wykupić za symboliczną sumę 5 syklów.

Jezus jednak nie został przyniesiony przez swoich rodziców do domu Bożego po to, by zostać wykupionym. On został przedstawiony Panu, tj. poświęcony Bogu na służbę. To, że idzie tu o coś innego niż o wykup potwierdza Ewangelista Łukasz słowami: „Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu” (Łk 2,23; por. Wj 13,2.12.15).

Jezus został przyniesiony do świątyni jako Ten, który bierze w posiadanie Dom swego Ojca. Potwierdzają to pierwsze słowa dwunastoletniego Jezusa: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49). Ofiarowanie Jezusa w świątyni dowodzi, że nasze zbawienie dokonuje się dzięki całkowitej więzi z Bogiem, w pełnym oddaniu Mu swego własnego istnienia (ks. Artur Malina, *Ofiarowanie Pańskie*).

b. Kolejnym obrzędem wymaganym przez Prawo Mojżesza było oczyszczenie matki chłopca. Czterdzieści dni po porodzie syna a osiemdziesiąt dni po narodzeniu córki, matka powinna przyjść do świątyni jerozolimskiej i poddać się obrzędowi oczyszczenia: „Kiedy zaś skończą się dni jej oczyszczenia po urodzeniu syna lub córki, przyniesie kapłanowi, przed wejście do Namiotu Spotkania, jednorocznego baranka na ofiarę całopalną i młodego gołębia lub synogarlicę na ofiarę przebłągalną. [...] Jeżeli zaś ona jest zbyt uboga, aby przynieść baranka, to przyniesie dwie synogarlice albo dwa młode gołębie, jednego na ofiarę całopalną i jednego na ofiarę przebłągalną. W ten sposób kapłan dokona przebłagania za nią, i będzie oczyszczona” (Kpł 12,6.8). Wiadomość o zwierzętach złożonych przy tej okazji w ofierze przez Józefa i Maryję dowodzi tego, że nie byli oni ludźmi zamożnymi (Łk 2,24).

Lecz Ewangelista – pisząc liczbie mnogiej o „ich oczyszczeniu” (Łk 2,22) - mówi nie tylko o oczyszczeniu Maryi, ale również o tym, że również Jezus podporządkował się Prawu Mojżeszowemu.

c. Przychodząc do świątyni Józef i Maryja zastali tam wiele osób zajętych swoimi własnymi sprawami: kapłanów, lewitów, licznie zebranych pobożnych pielgrzymów, pragnących spotkać się z Bogiem. Jednakże nikt ze zgromadzonych tam ludzi nie zdawał sobie sprawy z tego co się w tej chwili działo. Również kapłani okazali się niezdolni do dostrzeżenia nowej i zupełnie szczególnej obecności Mesjasza w świątyni. Jedynie dwoje staruszków - Symeon i Anna - odkryli tę nowość. Przyprawieni przez Ducha Świętego, dopatrzyli się w tym Dziecku wypełnienie długich oczekiwań Ludu Bożego. Oboje - kontemplując Boskie światło, które przychodzi, aby oświecić świat – otwierają się w profetycznym widzeniu na przybywającego Mesjasza: „Światło na oświecenie pogan” (Lc 2,32). Ujrawszy to Dziecko, Symeon i Anna czują, że to właśnie Ono jest z dawna Oczekiwanym (por. Benedykt XVI, Homilia na święto Ofiarowania Pańskiego – 2.02.2011).

Pątniczka hiszpańska Egeria, która – w IV wieku po Chr. - przybyła do Ziemi Świętej w swoim dzienniku podróży (*Peregrinatio*, c. 26) potwierdziła istnienie w Jerozolimie święta Ofiarowania Pańskiego i przekazała nam interesującą uwagę: „Czterdziesty dzień po narodzeniu Pana Jezusa obchodzony jest tutaj niezmiernie uroczystie. Tego bowiem dnia odbywa się procesja i wszyscy biorą w niej udział. Kapłani i biskup zawsze głoszą kazania o tych słowach Ewangelii, jak to dnia czterdziestego Józef i Maryja zanieśli Pana do świątyni, jak Go ujrzeli Symeon i Anna, o tym, co powiedzieli, ujrawszy Pana [...] Następnie odprawia się Tajemnicę [Mszę św.] i na tym kończy się nabożeństwo.”

2. OFIAROWANIE SIĘ OSÓB KONSEKROWANYCH

a. Drugi temat to ofiarowanie się osób konsekrowanych. Osoby konsekrowane na całym świecie przypominają sobie w dniu dzisiejszym akt profesji, którym na zawsze i całkowicie oddały się Bogu. Uczyniły to w przekonaniu, że „człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego” (św. Jan Paweł II). Poświęciły się, konsekrowały się Bogu, aby On mógł w nich działać tak jak chce, bez żadnych zastrzeżeń z ich strony. Ofiarowały się, czując się spadkobiercami słów św. Pawła Apostoła – „*już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus*” (Ga 2,20).

To dla Niego – Drogie Siostry i Bracia - porzuciliście rzeczy cenne, takie jak dobra materialne, jak utworzenie własnej rodziny. Dlaczego to uczyniliście? Ponieważ jesteście zakochani w Jezusie. Dostrzeegliście w Nim wszystko co istotne w życiu. Porwani Jego spojrzeniem pozostawiliście resztę. Życie konsekrowane to widzenie tego, co liczy się w życiu. To przyjęcie daru Pana z otwartymi ramionami, jak to uczynił Symeon” – powiedział papież Franciszek podczas wczorajszej homilii.

Na mocy pierwszej i podstawowej konsekracji chrzcielnej – podobnie jak wszyscy inni wierni – wnosicie do Kościoła pragnienie dzielenia się powszechnym powołaniem do świętości i do apostołstwa. Natomiast na mocy drugiej, „nowej i szczególnej konsekracji” przez profesję, będącą rozwinięciem konsekracji chrzcielnej, zobowiązaliście się do przeżywania z żarliwą miłością tej formy życia, jaka była właściwa Chrystusowi, Maryi Dziewicy i Apostołom.

b. Przyjęcie konsekracji zazwyczaj kojarzy się ludziom z powołaniem zakonnym. Tymczasem, aby stać się osobą konsekrowaną, nie potrzeba składać ślubów zakonnych i żyć za murami klasztoru; życie zakonne nie jest jedyną formą życia konsekrowanego. Mamy przecież także instytuty świeckie, stowarzyszenia apostołskie oraz indywidualne formy życia konsekrowanego. Do tych ostatnich należą dziewice konsekrowane, wdowy konsekrowane, a także pustelnicy i pustelnice. Nie są to formy nowe, one istniały już w pierwszych wiekach Kościoła. Osobą konsekrowaną jest ta, która należy do jednej ze wspomnianych form życia konsekrowanego, do której wchodzi przez złożenie ślubów i modlitwę Kościoła.

Członkowie instytutów świeckich nie wyróżniają się niczym specjalnym na zewnątrz w swoich środowiskach. Żyją w czystości, mieszkając we własnych domach, czasem z rodzicami lub rodzeństwem. Nie prowadzą życia wspólnotowego w takim sensie, jak czynią to osoby zakonne w klasztorach. Nie noszą też specjalnego habitu. Stanowią jednak wspólnoty w pełnym tego słowa znaczeniu, bo jednoczy je wspólne powołanie i inne duchowe więzy, czego wyrazem są np. miesięczne spotkania poświęcone formacji duchowej. Codziennie modlą się za siebie nawzajem i wspierają się w różnych sytuacjach życiowych. Każda z nich żyje we własnym środowisku, wykonując wyuczony zawód i zarabiając na siebie. To „ukrycie” w swoim środowisku ma na celu oddziaływanie apostołskie przykładem głębokiego życia moralno-duchowego, kompetencją i solidnością pracy, umiejętnością nawiązywania właściwych relacji z otoczeniem

itp. Świeccy konsekrowani mają zanosić Chrystusa w życie codzienne (Marek Matusik, Jolanta Krasnowska-Dyńska, *Konsekrowany nie równa się zakonny*).

W tym otwarciu na świat, aby go podporządkować Chrystusowi „konsekrowani z instytutów świeckich zajmują szczególne miejsce: oni właśnie, żyjąc w zwyczajnych warunkach, uczestniczą w społecznym i politycznym dynamizmie i na mocy swego pójścia za Chrystusem nadają mu nową wartość, pracując w ten sposób owocnie dla Królestwa Bożego. Właśnie na mocy ich konsekracji, przeżywanej bez zewnętrznych znaków, świeccy wśród świeckich, stają się solą i światłem także w sytuacjach, w których widzialność ich konsekracji stanowiłaby przeszkodę, a nawet powodowałaby odrzucenie” (Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, 45).

c. Tak, misja osób konsekrowanych nie jest uzależniona od ich liczby czy od ilości zajmowanych przez nie przestrzeni, lecz od zdolności wzbudzania zmiany, zdziwienia i współczucia, od sposobu, w jaki żyjecie jako uczniowie i uczennice Jezusa pośród tych, z którymi dzielicie ich życie codzienne, radości, smutki, cierpienia i nadzieje.

Gdyby nie istniało życie konsekrowane, o ileż uboższy byłby świat! Ma ono wielkie znaczenie właśnie dlatego, że wyraża bezinteresowność i miłość, co jest niezwykle potrzebne w społeczeństwie zagrożonym przez zalew spraw nieważnych i przemijających (por. *Vita consecrata*, 105). Wbrew temu wszystkiemu, wy świadczycie o miłości, która skłania ludzi do tego, by „tracić” własne życie w odpowiedzi na miłość Pana, który jako pierwszy „stracił” swoje życie dla nas. Wasze ubóstwo jest doskonalszą wolnością, czystość jest drogą ku miłości bez posiadania, a posłuszeństwo jest zwyczajem - w stylu Jezusa - nad naszą anarchią.

3. ROLA EUCHARYSTII W ŻYCIU KONSEKROWANYM

a. Leo Moulin w swojej książce pt.: *„Życie codzienne zakonników w średniowieczu”* tak pisze: „Średniowieczni zakonnicy, ci ludzie z ognia i żelaza, wiarę swoją wyrażają codziennie w modlitwie, w tych wzorcowych matrycach modlitwy, jakimi są liturgie, w śpiewie chóralnym, a także w gestach, jak pochylenie się, bicie czołem, leżenie krzyżem, głębokie pokłony, przyklękanie będące dla zakonników rodzajem języka, którym mówią i wypowiadają się ze wszystkich swoich sił tzn. całym swoim ciałem. Bogactwo szczegółów nie powinno przesłaniać nam prawdy, że życia zakonnego nie zorganizowano po to, żeby zbierać siano, rozdawać jałmużnę czy też przepisywać manuskrypty, lecz wyłącznie aby się modlić. Życie zakonników jest modlitwą, istotnie powiedzieć – modlili się, znaczyłoby streścić egzystencję tych tysięcy ludzi, którzy stulecie za stuleciem poddawali się coraz surowszym rygorom w jednym tylko celu, aby się modlić. Post i wyrzeczenia, wstawanie w nocy, przerywanie snu, zimno, obowiązek

posłuszeństwa i dochowanie ślubu czystości, drobiazgowo obmyślane gesty, doskonałe opanowanie siebie, wszystko to pełny sens zyskuje dopiero wpisując się w egzystencję spędzoną na modlitwie. Wszystko jest modlitwą w życiu wypełnionym modlitwą.”

Tak pisano o życiu zakonników w średniowieczu. W dzisiejszych warunkach to, co dotyczy istoty życia zakonnego nie uległo zmianie. Zamiast zbierania siana czy przepisywania manuskryptów można dzisiaj wymieniać inne zajęcia, ale również one zyskują swój sens dopiero z tego tytułu, że życie w zakonie, w zgromadzeniu zakonnym to przede wszystkim modlitwa. Chociaż Eucharystia to zdecydowanie coś więcej aniżeli zwykła modlitwa, to jednak wszystko co łączy się z Eucharystią w jakiś sposób należy do tej samej dziedziny co modlitwa (ks. Bomba, *Eucharystia w życiu zakonnym*).

b. W Eucharystii zawarte są wszystkie formy modlitwy, głoszone jest i przyjmowane słowo Boże, a także rozważamy nasz stosunek do Boga, do braci i do wszystkich ludzi. Jako Sakrament jedności w Chrystusie, Eucharystia jest jednocześnie Sakramentem jedności kościelnej oraz jedności wspólnoty osób konsekrowanych. Jest zatem ostatecznie źródłem duchowości poszczególnych osób i instytutu” (*Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, 26).

Bez Eucharystii życie konsekrowane byłoby czymś niezrozumiałym i nie do zrealizowania. Eucharystia jest „sercem życia kościelnego, a tym samym także życia konsekrowanego. Czyż osoba powołana do tego, by przez profesję rad ewangelicznych uczynić Chrystusa jedynym sensem swego istnienia, mogłaby nie dążyć do nieustannego pogłębiania komunii z Nim poprzez codzienny udział w sakramencie, który Go uobecnia, w ofierze, która odnawia Jego dar miłości złożony na Golgocie, i w uczcie, która daje pokarm i siły pielgrzymującemu Ludowi Bożemu? Z samej swej natury Eucharystia stanowi centrum życia konsekrowanego — osobistego i wspólnotowego. Jest codziennym wiatykiem i źródłem duchowości dla jednostki i dla całego Instytutu. Każda osoba konsekrowana jest powołana, aby przeżywać w niej paschalną tajemnicę Chrystusa, jednocząc się z Nim w ofierze z własnego życia, składanej Ojcu przez Ducha Świętego.

W Eucharystii Chrystus daje nam siebie jako Chleb „połamany” i jako Krew „przelaną”, aby wszyscy mogli „mieć życie, i mieć je w obfitości (J 10,10). Udział w Jego uczcie ofiarnej nie polega jedynie na powtarzaniu Jego gestów, lecz na picciu z Jego kielicha i uczestnictwie w Jego ofierze. Podobnie jak Chrystus staje się „Chlebem łamanym” i „Krwią przelaną”, tak każdy chrześcijanin - a tym bardziej każda osoba konsekrowana - powołany jest, by oddać życie za braci, jednocząc je z życiem Odkupiciela.

Miłość doznawana od Chrystusa Eucharystycznego szuka możliwości świadczenia dobra innym. Dzięki temu tworzą się głębokie więzi osobowe konstytuujące wspólnotę, która nie jest zbiorowością pojedynczych osób zgromadzonych w

jednym miejscu i czasie, nastawionych na zrealizowanie jakiegoś doraźnego celu pozostającego jakby na zewnątrz tej zbiorowości. Wspólnota jest żywym organizmem, w którym wzajemna troska o siebie i służba poszczególnych członków ma na celu wewnętrzne dobro całej wspólnoty. Miłość sprawia, że pojęcia „ja” i „ty” ustępują miejsca pojęciu „my”. Eucharystia wychowuje osoby życia konsekrowanego do tej miłości w sposób najgłębszy, ukazuje bowiem, jaką wartość w oczach Bożych ma nasz brat i siostra, skoro każdemu w taki sam sposób Chrystus daje siebie samego pod postaciami chleba i wina (ks. Marek Chmielewski, *Eucharystia – miejsce doświadczenia wolności i wspólnoty osób konsekrowanych*).

Eucharystia uczy osoby konsekrowane „większej wolności w działaniu apostolskim, bardziej świadomego dawania świadectwa, solidarności, której wyrazem jest opowiadanie się po stronie ludzi i zajmowanie się ich problemami, aby rozważnie odpowiadać na znaki czasów i zaspokajać ich potrzeby (por. św. Jan Paweł II, *Zgłębiajcie tajemnicę Eucharystii*. Przesłanie Jana Pawła II z okazji Światowego Dnia Życia Konsekrowanego 2005).

„Serce Kościoła bije rytmem Eucharystii” — mawiała św. Teresy od Dzieciątka Jezusa. To ewidentna prawda. Istnieje bowiem wiele sposobów budowania wspólnoty zakonnej takich jak wspólne modlitwy, wspólna rekreacja, wspólny posiłek, czasem wspólna wycieczka, jednakże najdoskonalszym sposobem wyrażania i budowania wspólnoty jest wspólne sprawowanie Eucharystii.

ZAKOŃCZENIE

A zatem – na koniec – niech wszyscy wierni gromadzą się wokół osób konsekrowanych, aby radować się z nimi, dzielić ich trudności, współpracować z nimi, żeby kontynuować ich posługę i ich dzieło, które jest też dziełem całego Kościoła. Niech odczuwają one miłość i serdeczność całego ludu chrześcijańskiego. W tym momencie myślę szczególnie o tych konsekrowanych, którzy spotykają się z niewielką ludzką wdzięcznością, myślę o zakonnikach i zakonnicach w podeszłym wieku, o chorych, o tych wszystkich, którzy doświadczają trudności w swoim apostolacie... Każdy i każda z was jest potrzebna, ponieważ Pan dopuszcza was do ‘tronu łaski’. Jesteście cennym darem dla Kościoła i świata spragnionego Boga (por. Benedykt XVI, *Życie konsekrowane szkołą miłosierdzia i bezinteresowności*. Homilia podczas Nieszporów w święto Ofiarowania Pańskiego – 2.02.2010).

W święto Ofiarowania Pańskiego weźmy sobie wszyscy do serca słowa św. Sofroniusza: „Ukazała się światłość prawdziwa. O moi bracia! Niech ona nas wszystkich oświeci, niech w nas wszystkich rozbłyśnie. Niech nikt z nas nie pozostaje poza zasięgiem tej jasności, niech nikt nie trwa pogrążony w nocy; ale idźmy naprzód, wszyscy jaśniejący, wszyscy opromienieni jej blaskiem. Wychodźmy jej naprzeciw Wraz ze starcem Symeonem przyjmijmy owe jasne i

wiekuiste światło..., albowiem to Chrystus jest zbawieniem danym nam od Boga Ojca”. Amen.

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię

Abp Stanisław Gądecki

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię (Mt 11,28). XXVIII Światowy Dzień Chorego (Poznań, Ortopedyczno-Rehabilitacyjny Szpital Kliniczny im. Wiktora Degi – 11.02.2

Każdego roku, dnia 11 lutego - we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes – obchodzimy Światowy Dzień Chorego. Orędzie tegorocznego – XXVIII już Dnia Chorego – brzmi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28).

Na pierwszy rzut oka orędzie to wydaje się nam dość zrozumiałe. Przecież prawie każdy człowiek może dzisiaj powiedzieć o sobie, że czuje się - przynajmniej czasami - utrudzony i obciążony. Utrudzoną pracą, nauką, obowiązkami. Obciążonym spotykanymi ludźmi. Utrudzony nieustannym upominaniem bliskiej osoby, która nie chce zmienić swego złego postępowania i niszczy rodzinę lub środowisko pracy. Można czuć się utrudzonym i obciążonym opinią innych o sobie. Utrudzoną koniecznością przebaczenia tym, którzy nas krzywdzą. Można czuć się utrudzonym niepewnością jutra, bo nigdy nie wiemy, czy nie zostaniemy zwolnieni z pracy.

Na kanwie tegorocznego orędzia chciałbym teraz rozważyć razem z wami trzy sprawy: najpierw ciężar Prawa Mojżesza, następnie zadania pracowników służby zdrowia, wreszcie sytuację chorego.

1. CIĘŻAR PRAWA MOJŻESZA

O jaki konkretny rodzaj utrudzenia idzie w tym orędziu? Nie zrozumiemy tego, jeśli najpierw nie przeczytamy szerszego kontekstu, w jakim pojawiają się te słowa: „W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami: Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemień lekkie” (Mt 11,28-30).

Łatwo nam zauważyć, że ten szerszy kontekst nie mówi wcale o wszelkiego rodzaju utrudzeniu, o jakim wspominałem na początku. W sensie dosłownym mówi on tylko o tym, że tym utrudzeniem i obciążeniem - jest „jarzmo przykazań”, jest ciężar przykazań nałożonych przez Prawo Mojżesza, które domagają się ich wypełnienia przez człowieka. Ewangelista Mateusz mówi o uczonych w Piśmie: „wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona” (Mt 23,4; por. Syr 24).

Jezus obiecuje swoim uczniom „odpoczynek” od tego rodzaju ciężaru. Ten odpoczynek w rozumieniu Jezusowym nie polega jednak na zwolnieniu się z obowiązków, jakie nakłada Prawo Boże. Co więcej, Jezusowe wymagania są bardziej radykalne od wymogów Prawa Mojżeszowego (Mt 5-7). „Odpoczynek”, jaki daje Jezus polega na tym, że Jezusowe jarzmo jest nałożone na nas z miłością i tylko z miłością można je wypełnić, wówczas największy ciężar staje się dla nas lekkim. Brzemie, które dźwigamy z miłością jest zawsze lekkie i staje się ciężarem „do uniesienia”. Jarzmo Jezusowe staje się dla nas czymś słodkim, a Jego brzemie - choć nie przestaje być brzemieniem - staje się lekkie.

Ludzie, którzy niosą z miłością jarzmo przykazań („Włóżcie kark wasz pod jarzmo i niech otrzyma dusza wasza naukę - Syr 51,26), już tutaj na ziemi znajdują „pokój”, radość, wolność i siłę (Syr 6,28; 51,27; por. 24,7). Jarzmo to staje się jarzmem „miłym” (chrestos), bo greckie słowo chrestos oznacza jarzmo „dobrze przymierzone”. Inaczej mówiąc, zadania, jakie nakłada na nas są dostosowane do naszych możliwości; przystosowane do naszych sił. Chrystus nie zsyła na nas niczego, co przerasta nasze siły. A chociaż czasami nam się wydaje, że jest inaczej, to jednak Jezus prosi nas o to, abyśmy Mu zaufali i wzięli to, co proponuje. On prosi, ale nie zmusza.

Św. Augustyn skomentował to w genialny sposób: „Nie nauczysz się ode Mnie, jak zbudować świat, stworzyć wszystkie rzeczy widzialne i niewidzialne, czynić na tym świecie cuda, wskrzeszać umarłych. Ode Mnie nauczysz się: ‘Jestem cichy i pokorny sercem’. Jeśli chcesz być wielkim, zacznij od bycia najmniejszym. Jeśli myślisz o zbudowaniu wysokiego gmachu, pomyśl najpierw o tym, co ma być najniżej, o fundamencie. To jest właśnie pokora. Jeśli pragniesz zaprojektować i wznieść ogromny budynek, to wyższy budynek wymaga wykopania głębszego fundamentu. Budynek wzniesie się wysoko, ale ten, kto kopie, jego fundament, musi najpierw zejść bardzo nisko” (św. Augustyn, Kazanie 69). „Jeśli osoba nie jest łagodna i pokorna sercem, nie może znieść jarzma Chrystusa” (Epifaniusz Łaciński, Interpretacja Ewangelii XXVI). „Albowiem ciężar, który nakładają ziemscy panowie, stopniowo wyczerpuje niosących, ciężar Chrystusa natomiast raczej wspomaga dźwigającego, ponieważ nie my nosimy łaskę, lecz łaska nas. To nie my jesteśmy, by pomagać łasce, lecz łaska nam” (Anonim, Niedokończone dzieło na Ewangelię Mateusza, Homilia XXIX).

2. ZADANIA SŁUŻBY ZDROWIA

Ale orędzie „Przyjdźcie do Mnie wszyscy” może być zrozumiane także w sensie szerszym i tak właśnie je rozumie papież Franciszek w tegorocznym orędziu na Światowy Dzień Chorego. Uciśnionymi i utrudzonymi – według papieskiego orędzia – są chorzy, biedni, dotknięci ciężarem próby, potrzebujący uzdrowienia. Istnieje kilka poważnych form cierpienia: choroby nieuleczalne i przewlekłe, choroby psychiczne, schorzenia wymagające rehabilitacji lub opieki paliatywnej, różne niepełnosprawności, choroby wieku dziecięcego i podeszłego. Uciśnionymi

są ludzie – o czym wspominałem już przed laty –doświadczający w życiu codziennym cierpienia i bólu, i to w najrozmaitszych formach. Człowiek przecież doznaje nie tylko cierpienia fizycznego, ale i psychicznego, duchowego a także moralnego. Oprócz przerażająco rozległego obszaru cierpienia fizycznego istnieje przecież także obawa przed niebezpieczeństwem śmierci, śmierć własnych dzieci, ale również bezdzietność, prześladowanie i wrogość otoczenia, szyderstwo i wyśmiewanie cierpiącego, samotność i opuszczenie, wyrzuty sumienia; trudność zrozumienia, dlaczego złym się powodzi, podczas gdy sprawiedliwi doznają cierpień; niewierność i niewdzięczność ze strony przyjaciół i bliskich, wreszcie nieszczęścia własnego narodu i tęsknota za ojczyzną. Szczególną kategorią cierpiących są dzieci. Wprawdzie każde cierpienie woła o pomoc, ale w szczególności woła o to cierpienie bezbronного małego człowieka.

Tym wszystkim osobom Jezus ofiarowuje swoje miłosierdzie czyli siebie samego jako odnawiającą moc. Jezus patrzy na poranione człowieczeństwo i zaprasza każdego do wejścia w Jego życie, aby doświadczyć Jego łagodności.

a. Słowa „Przyjdźcie do Mnie wszyscy” skierowane są więc do wszystkich pracowników służby zdrowia, czyli do tych, których działalność „jest w pierwszym rzędzie służbą życiu i zdrowiu – podstawowym dobrom osoby ludzkiej. Temu dziełu poświęcają działalność zawodową lub wolontaryjną wszyscy, którzy na różne sposoby są zaangażowani w profilaktykę, leczenie i rehabilitację: lekarze, farmaceuci, pielęgniarki, personel techniczny, kapelani szpitalni, zakonnicy, zakonnice, pracownicy administracji, odpowiedzialni za politykę państwową i międzynarodową, wolontariusze. ‘Ich zawód każe im strzec ludzkiego życia i mu służyć’, to znaczy osobie, której nienaruszalna godność i transcendentne powołanie zakorzenione są w głębi samego jej bytu” (Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia. Papieska Rada Duszpasterstwa Służby Zdrowia, n. 1).

Każdy - ożywiany duchem chrześcijańskim - pracownik służby zdrowia przekracza poziom czysto ludzkiej służby wobec osoby cierpiącej i przybiera charakter świadectwa chrześcijańskiego, a zatem misji. Jego działalność jest przedłużeniem i aktualizacją miłości Chrystusa, który „przeszedł [...], dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich” (Dz 10,38). Pracownik służby zdrowia jest jak miłosierny samarytanin z przypowieści, który zatrzymuje się przy zranionym człowieku, stając się jego „bliźnim” w miłości (Łk 10,29-37) i może zostać uznany za sługę Bożego, który w Biblii jest ukazany jako „miłośnik życia” (Mdr 11,26); (por. Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia..., n. 8).

Wobec różnych form cierpienia „czasami brakuje człowieczeństwa, dlatego konieczne jest spersonalizowanie podejścia do pacjenta, dodając do leczenia także opiekę w celu integralnego uzdrowienia człowieka. W chorobie czuje on bowiem, że zagrożona jest nie tylko jego integralność fizyczna, ale także wymiar relacyjny, intelektualny, uczuciowy i duchowy; i dlatego oprócz terapii oczekuje wsparcia, troskliwości, uwagi... jednym słowem miłości” (Franciszek, Orędzie na XXVIII Światowy Dzień Chorego 2020 r. – 11.02.2020).

b. Dla pracownika służby zdrowia służba życiu oznacza szanowanie i otaczanie opieką życia aż do jego naturalnego zakończenia. Nie może uważać się za sędziego ani życia, ani śmierci. Człowiek nie jest panem i sędzią życia, lecz jego wiernym stróżem, życie jest bowiem darem Boga, dlatego jest ono nienaruszalne i niedysponowalne (por. Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia..., n. 144).

Poszanowanie chorego w ostatniej fazie życia wyklucza zarówno przyspieszenia śmierci (eutanazja), jak i jej opóźniania poprzez tak zwaną „uporczywą terapię”. To prawo pojawiło się w wyraźnej świadomości współczesnego człowieka, aby go chronić w chwili śmierci przed „technicyzacją, która niesie ze sobą niebezpieczeństwo nadużyć”. Współczesna medycyna dysponuje bowiem środkami, które mogą sztucznie opóźnić śmierć, jednak bez rzeczywistej korzyści dla pacjenta (por. Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia..., n. 149).

Pracownik służby zdrowia nie może czynić się wykonawcą prawa, nawet gdyby terminalnie chory w pełnej świadomości żądał eutanazji. „Państwo, które legitymizowałoby takie żądanie i autoryzowałoby jego spełnienie, tym samym legalizowałoby przypadek samobójstwa-zabójstwa, wbrew podstawowym zasadom nierozporządzalności życiem i ochrony każdego niewinnego życia”. Tego typu rozwiązania prawne są „radykałnie sprzeczne nie tylko z dobrem jednostki, ale także z dobrem wspólnym i dlatego [takie ustawodawstwo] jest całkowicie pozbawione rzeczywistej mocy prawnej”. Podobne ustawodawstwo przestaje być prawdziwym prawem cywilnym, moralnie obowiązującym w sumieniu, a wzbudza raczej „poważny i konkretny obowiązek przeciwstawienia się mu poprzez sprzeciw sumienia” (por. Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia..., n. 151). Stanowczy nakaz sumienia zabrania chrześcijanom, podobnie jak wszystkim ludziom dobrej woli, formalnego współudziału w praktykach, które zostały co prawda dopuszczone przez prawodawstwo państwowe, ale są sprzeczne z Prawem Bożym. Z moralnego punktu widzenia nigdy nie wolno formalnie współdziałać w złu. „Drodzy pracownicy służby zdrowia, każda interwencja diagnostyczna, prewencyjna, terapeutyczna, badawcza, lecznicza i rehabilitacyjna skierowana jest do osoby chorego, gdzie rzeczownik „osoba” zawsze pojawia się przed przymiotnikiem „chory”. Dlatego wasze działanie niech będzie stale nakierowane na godność i życie człowieka, bez jakiegokolwiek zgody na działania o charakterze eutanazji, wspomaganego samobójstwa, zaprzestania podtrzymywania życia, nawet wtedy, gdy stan choroby jest nieodwracalny” (Franciszek, Orędzie na XXVIII Światowy Dzień Chorego 2020 r. – 11.02.2020).

Zmarły niedawno prof. Jacek Łuczak w swojej książce *Moje palium* opowiada o swoim długim i bogatym doświadczeniu sedacji paliatywnej, o swojej niezgodzie na eutanazję i pisze: „To straszne, kiedy chory znajduje się w szpitalu lub w innym miejscu, w którym powinien umierać w poszanowaniu godności, a umiera w przeogromnym cierpieniu z powodu nieuśmierzonych objawów, które można przecież opanować dzięki dostępnym obecnie środkom. Jest wielce nieetyczne, aby chory umierał ‘z zaciskającą się pętlą na szyi’! Jest niedopuszczalne

nieinformowanie bardzo cierpiącego chorego i jego rodziny o możliwości zastosowania tego sposobu leczenia, które jest przecież zgodne z aktualną wiedzą medyczną i wartościami opieki paliatywnej, z Kodeksem Etyki Lekarskiej, polskim prawem oraz dokumentami Kościoła katolickiego” (Jacek Łuczak, Halina Bogusz, Martyna Tomczyk, Poznań 2019, *Moje palium*, s. 249).

c. Żywienie i nawadnianie uważa się powszechnie za części składowe podstawowej opieki medycznej. Jedzenie i picie to przecież podstawowe ludzkie potrzeby. W tej materii zostały podane dwie odpowiedzi Kongregacji Nauki Wiary na skierowane do niej dwa pytania. Pierwsze pytanie brzmiało: Czy istnieje moralny obowiązek podawania pokarmu i wody (w sposób naturalny lub sztuczny) pacjentowi w ‘stanie wegetatywnym’, z wyjątkiem przypadków, gdy takie pożywienie nie może być przyswojone przez organizm pacjenta albo nie może być podawane bez powodowania znacznej dolegliwości fizycznej? Odpowiedź brzmi: Tak. Podawanie pokarmu i wody, także metodami sztucznymi, jest zasadniczo zwyczajnym i proporcjonalnym sposobem podtrzymania życia. Jest ono więc obowiązkowe w takiej mierze i przez taki czas, w jakich służy właściwym sobie celom, czyli nawadnianiu i odżywianiu pacjenta. W ten sposób zapobiega się cierpieniom i śmierci, które byłyby spowodowane wycieńczeniem i odwodnieniem. Drugie pytanie: Czy sztuczne żywienie i nawadnianie pacjenta w ‘trwałym stanie wegetatywnym’ mogą być przerwane, gdy kompetentni lekarze stwierdzą z moralną pewnością, że pacjent nigdy nie odzyska świadomości? Odpowiedź: Nie. Pacjent w ‘trwałym stanie wegetatywnym’ jest osobą, zachowującą swą podstawową godność ludzką, a zatem należy się mu zwyczajna i proporcjonalna opieka, obejmująca zasadniczo dostarczanie wody i pokarmu, także w sposób sztuczny (Kongregacja nauki Wiary. Odpowiedzi na pytania dotyczące sztucznego odżywiania i nawadniania – 1 sierpnia 2007).

Inaczej mówiąc, tylko wtedy, gdy podawanie pokarmu i napojów fizjologicznych nie działa już na korzyść pacjenta, ponieważ jego organizm nie jest w stanie ich zaabsorbować i zmetabolizować, wówczas ich podawanie może zostać zawieszone. W ten sposób nie przyspiesza się w sposób niegodziwy śmierci pacjenta, lecz respektuje się naturalny proces patologiczny krytycznej i terminalnej choroby. Konieczność zastosowania tego rodzaju leczenia poprzez stosowne podawanie pokarmu i napoju choremu może wymagać w niektórych przypadkach odwołanie się do sztucznego odżywiania, pod warunkiem, że to nie staje się niebezpieczne dla chorego, lub nie prowokuje jego cierpień nie do przyjęcia.

3. ZACHĘTA DLA CHORYCH

W tegoroczny Światowy Dzień Chorego papież Franciszek uświadamia nam, że wszyscy chorzy znajdują się w szczególny sposób pośród ewangelijnych „utrudzonych i obciążonych”, którzy przyciągają wzrok i serce Jezusa. Z tego Serca Jezusowego wychodzi światło, które oświeca wasze chwile ciemności i przynosi nadzieję wobec waszego zniechęcenia. Jezus zaprasza was, abyście

przyszli do Niego. W Nim bowiem niepokoje i pytania, które rodzą się w tej waszej „nocy” ciała i ducha, znajdują siłę do ich przezwyciężenia. Chrystus swoją męką, śmiercią i zmartwychwstaniem uwalnia nas od ucisku zła.

W tej materii Kościół chce być dla was „gospodą” Dobrego Samarytanina, którym jest Chrystus (por. Łk 10,34). Domem, w którym można znaleźć Jego łaskę, przynoszącą podniesienie na duchu. W tym domu będziecie mogli spotkać ludzi, którzy - uzdrowieni miłosierdziem Bożym ze swojej słabości - będą umieli pomóc wam nieść krzyż, tworząc z własnych ran szczeliny, poprzez które można dostrzec światło i powietrze dla waszego życia (por. Franciszek, Orędzie na XXVIII Światowy Dzień Chorego 2020 r. – 11.02.2020).

W tutejszym szpitalu ortopedyczno-rehabilitacyjnym – gdzie chory nie może z początku chodzić o własnych siłach, pracować, radzić sobie – można łatwiej odkryć najgłębszy wymiar człowieczeństwa, jakim jest wasz duch. W tym właśnie duchu ludzkim działa Duch Święty. Niech On dokonuje tego zdumiewającego przeobrażenia wewnętrznego, dzięki któremu człowiek cierpiący bywa szczęśliwy, i to nie tylko z tego względu, że wkrótce wyjdzie wyleczony. Po ludzku jest to ab-solutnie niewytłumaczalne. To jedna z tych Bożych tajemnic, które rozsiane są w świecie chorych.

W pewnych okolicznościach jednak - gdy cierpienie jest sposobem na budowanie Kościoła - należy przyjąć cierpienie jako łaskę. „W moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” – powie św. Paweł (Kol 1, 24). Przez tego rodzaju cierpienie chrześcijanin buduje Kościół duchowy. Dzięki łasce Chrystusa on sam zdobywa wewnętrzną dojrzałość i wielkość duchową. Czyż wielu świętych nie zawdzięczało swego nawrócenia właśnie łasce cierpienia?

Wy, słabi, fizycznie słabi, poddani cierpieniom, jesteście równocześnie - w każdym razie możecie być - źródłem mocy dla innych, dla zdrowych, czasem dla tych, którzy swoje zdrowie źle wykorzystują, którzy obrażają Boga, posługując się swoim zdrowiem i swoimi siłami. Możecie być dla zdrowych nie tylko wyrzutem, ale także i nawróceniem. Podobnie jak zbawienie świata idzie poprzez Krzyż Chrystusa, tak nawracanie grzeszników w świecie idzie poprzez wasz krzyż i poprzez wasze cierpienie (por. Jan Paweł II, Przemówienie do chorych zgromadzonych w kościele OO. Franciszkanów. Kraków - 9.06.1979). To wy możecie pomóc ludziom zdrowym osiągnąć „zdrowie wewnętrzne, które jest równoznaczne z pogodą i pokojem duszy, a bez którego zdrowie fizyczne i wszelkie inne zdrowie ziemskie nie jest nic warte”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się w intencji chorych, w intencji całej służby medycznej i wolontariuszy:

Ojcze w niebie, Ty z miłości do człowieka posłałeś na świat swojego Syna,
który żyjąc wśród ludzi uzdrawiał chorych i pomagał cierpiącym.
Przez Twą nieskończoną miłość, prosimy Ciebie o łaskę zdrowia dla chorych,
jeśli jest taka Twoja wola, a otrzymane zdrowie nie przyczyni się do ich zguby
wiecznej.
Proszę Cię, abyś dał im łaskę zrozumienia sensu cierpienia i choroby,
aby krzyż, który dźwigają nie był bezsensownym ciężarem,
ale stał się źródłem uświęcenia własnego oraz całego Kościoła. Amen

Oświadczenie w związku z przyjęciem tzw. Europejskiej Karty Równości

Oświadczenie Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego

w związku z przyjęciem przez Radę Miasta Poznania

tzw. Europejskiej Karty Równości

W duchu odpowiedzialności za bezpieczeństwo rodzin, dzieci i młodzieży oraz w trosce o dobro przyszłych pokoleń i rozwój naszego regionu wyrażam głęboki niepokój w związku z przyjęciem przez Radę Miasta Poznania tzw. Europejskiej Karty Równości.

W świetle opinii wielu poznańskich rodzin, organizacji pozarządowych oraz ekspertów w poważny sposób ingeruje ona w konstytucyjne prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniem. Takim słowem jak rodzina, równość i tolerancja, nadaje nowe, zideologizowane znaczenie, kwestionując w ten sposób fundamentalną rolę rodziny dla życia społecznego i ingerując w niewłaściwy sposób w sferę seksualności człowieka i jego rozwój. Stanowi ideologiczną ingerencję w rozwój ekonomiczny przedsiębiorstw i może być zagrożeniem dla wolności gospodarczej, ponieważ promocja zatrudniania pracowników z powodów innych niż kwalifikacje zawodowe stoi w sprzeczności z praktyką efektywnego zarządzania. Dokument ten – poza godną pochwałą wrażliwością na kwestię nierówności kobiet i mężczyzn w życiu publicznym – praktycznie stwarza okazję do promowania ideologii *gender*, a papież Franciszek uznaje tę ideologię za jeden z głównych przejawów zła we współczesnym świecie.

Niepokój budzi także fakt, iż dokument, który ma regulować wszystkie obszary aktywności miasta, został przyjęty bez wystarczających konsultacji społecznych i bez uwzględnienia głosu sprzeciwu tysięcy mieszkańców Poznania. Proszę wiernych Archidiecezji Poznańskiej o modlitwę w intencji naszego Miasta oraz wszystkich sprawujących władzę, aby ich działania nie prowadziły do kwestionowania Prawa Bożego.

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, 14 lutego 2020 r.

Posypmy głowy popiołem

Abp Stanisław Gądecki

Posypmy głowy popiołem. Środa Popielcowa (Katedra Poznańska - 26.02.2020).

*Posypmy głowy popiołem,
z Chrystusem nieśmy krzyż społem,
abyśmy z Nim zmartwychwstali
i hymn Mu chwały śpiewali.*

W Środę Popielcową w kościołach całego świata gromadzą się tłumy ludzi. W tym bowiem dniu rozpoczyna się Wielki Post. Liturgia Środy Popielcowej - ze względu na bogactwo symboli oraz tekstów - uważana jest za duchową „bramę” wprowadzającą nas w Wielki Post.

W tym dniu posypuje się popiołem głowy uczestników liturgii. Jest to obrzęd, który ma podwójne znaczenie. Najpierw przypomina nam on o kruchości i przemijalności naszego ludzkiego istnienia: „Pamiętaj, że jesteś prochem i w proch się obrócisz”. Następnie wskazuje na konieczność duchowego nawrócenia i pokuty: „Nawracajcie się i wierzcie Ewangelii”. Dlatego dzisiaj prosimy Stwórcę: „Panie, nasz Boże, daj nam przez święty post zacząć okres pokuty, aby nasze wyrzeczenia umocniły nas do walki ze złym duchem”.

W związku z dzisiejszą liturgią warto rozważyć trzy tematy: najpierw symbolikę prochu, następnie kwestię nawrócenia, wreszcie problem praktyk pokutnych.

1. POPIÓŁ

a. Na co konkretnie wskazuje Biblia, kiedy mówi o „prochu”? W Piśmie świętym proch to najpierw nicość. Z prochu, czyli *ex nihilo* został stworzony człowiek i prochem się kończy jego istnienie, jako konsekwencja grzechu pierwszych rodziców, którzy pragnęli stać się takimi jak Bóg. Pierwszy człowiek (hebr. *Adam*, ziemianin), został stworzony z ziemi (hbr. *adamah*; Rdz 2,7), choć potem otrzymał boskie tchnienie życia (hebr. *ruach*). Wystarczy jednak, że zabraknie mu tego tchnienia a człowiek umiera i wraca w nicość: „W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!” (Rdz 3,19; por. Hi 10,9; 34,15; Koh 12,7; Ps 22,30; 30,10; 90,3). Inaczej mówiąc, proch to symbol kruchości ludzkiej egzystencji i śmiertelności człowieka.

Czasami człowiek zdaje sobie z tego sprawę i świadom jest swojej nicości wobec Boga. Abraham wyznaje: „Pozwól, o Panie, że jeszcze ośmielę się mówić do Ciebie, choć jestem pyłem i prochem” (Rdz 18,27). Myśl tę podjął Adam

Mickiewicz *Dziadach* gdy w usta ks. Piotra wkłada słowa: „Panie! czymże ja jestem przed Twoim obliczem? – Prochem i niczem”.

Skrajną klęskę człowieka, który uświadomił sobie swoje grzechy wyraża trudny do zrozumienia symbol „jedzenia prochu”. Zapowiedź tego pojawiła się najpierw w odniesieniu do węża: „Wtedy Pan Bóg rzekł do węża: Ponieważ to uczyniłeś, bądź przeklęty wśród wszystkich zwierząt domowych i dzikich; na brzuchu będziesz się czołgał i proch będziesz jadł po wszystkie dni twego istnienia” (Rdz 3,14; por. Iz 65,25). Ale - według tradycji biblijnej - określenie „jeść proch” można także odnieść do nędznego położenia zwyciężonych i upokorzonych nieprzyjaciół. Również oni będą musieli lizać proch (por. Kpł 11,42; Pwt 32,24; Ps 72,9; Iz 49,23). „Proch lizać będą jak wąż, jak to, co pełza po ziemi; wyjdą, dygocąc, z warowni swoich przed Pana, Boga naszego, drzeć będą i lęk odczuwać przed Tobą” (Mi 7,17).

Ale Biblia mówi też o prochu w kontekście cierpienia i żałoby. Do takiego gestu posypania prochem swojej głowy zachęca widok cierpień sprawiedliwego Hioba: „Skoro jednak spojrzeli z daleka, nie mogli go poznać. Wykrzyknęli i zapłakali. Każdy z nich rozdarł swe szaty i rzucał proch w górę, na głowę” (Hi 2,12). Podobne odczucia budziło zbiorowe nieszczęście; np. klęska własnych wojsk (Joz 7,1-6; por. 2 Sm 13, 19; Hi 2, 12; Hi 42, 6) ale też upadek wielkiego miasta: „I sypali proch sobie na głowy, i wołali, płacząc i żaląc się takimi słowami: „Biada, biada, bo wielka stolica, w której się wzbogacili wszyscy, co mają okręty na morzu, dzięki jej dostatkowi, przepadła w jednej godzinie” (Ap 18,19).

b. U ludów pierwotnych posypywanie głowy popiołem, podrzucanie ziemi w górę, albo tarzanie się po ziemi wyrażało żalobę, ból i żal. Tak działo się również w czasach biblijnych, gdy np. Mardocheusz - w obliczu niebezpieczeństwa śmierci wszystkich Żydów na wygnaniu - „rozdarł szaty i okrył się worem i popiołem, i wyszedł na środek miasta, i lamentował głośno i gorzko [...] A w każdym państwie, wszędzie, dokąd dekret króla i prawo jego dotarły, powstał wielki smutek u Żydów i posty, i płacz, i lament. Wór pokutny i popiół stanowiły posłanie dla wielu” (Est 4,1-3). W tej żałobie uczestniczyła również - przejęta niebezpieczeństwem śmierci – Estera, która „przywdziała suknie smutku i żałoby a w miejsce wonnego pachnidła pokryła głowę swą popiołem i śmieciami, i ciało swoje poniżyła bardzo, a radosne ozdoby zastąpiła rozpuszczonymi włosami” (Est 4,17k).

Podobnie było w Jerozolimie w czasach Judyty, gdy chodziło o modlitwy wzniesione do Boga w celu ocalenia tamtejszej świątyni: „I błagali wszyscy mężowie izraelscy Boga z wielką wytrwałością, i korzyli się z wielką żarliwością. Oni sami, ich żony i dzieci, jako też bydło, i każdy przybysz, najemnik i niewolnik kupiony nałożyli wory na biodra. I wszyscy mężczyźni izraelscy, kobiety i dzieci, mieszkający w Jerozolimie, upadli na twarz przed świątynią, posypali głowy swoje

popiołem i odziani w wory wyciągali ręce przed Panem” (Jdt 4,9-11; por. 1 Mch 3,47).

Surowa symbolika popiołu przypomina dziś każdemu chrześcijaninowi, że to wszystko co materialne, doczesne jest przemijające. Uświadomienie sobie tego pomaga nam w podjęciu procesu nawrócenia i praktyki czynów pokutnych.

2. NAWRÓCENIE

Drugi temat dzisiejszych czytań to nawrócenie. „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament” - tymi słowami rozpoczęło się dzisiejsze pierwsze czytanie (Jl 2,12).

„Stańmy w obliczu wszystkich wieków ludzkości i zobaczmy, że w każdym pokoleniu Pan udzielał sposobności do pokuty tym, którzy pragnęli się do Niego nawrócić – uczy św. Klemens. Głosicielem pokuty był Noe i ci, którzy go posłuchali, zostali uratowani. Jonasz przepowiadał Niniwitom zagładę, oni jednak czyniąc pokutę za grzechy prześlągali Boga swoimi modlitwami i choć byli bardzo daleko od Niego, dostąpili zbawienia. O pokucie mówili słudzy Bożej łaski, natchnieni Duchem Świętym. Mówił o niej również pod przysięgą sam Pan wszechrzeczy: ‘Na moje życie! Ja nie pragnę śmierci grzesznika, lecz jego nawrócenia’ [...] Miejsce szczególnie w pamięci słowa Pana Jezusa, które wypowiedział pouczając o sprawiedliwości i wyrozumiałości. Mówił zaś tak: ‘Bądźcie miłosierni, a dostąpicie miłosierdzia; przebaczajcie, aby i wam przebaczone; tak jak wy czynicie, i wam będą czynić; jak dajecie, tak i wam będzie dane; jak sądzicie, tak sami będziecie osądzeni; jaką okazujecie łagodność innym, takiej i sami doświadczycie; jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzają’” (św. Klemens I, papież, *List do Koryntian*, 7,4-8,3).

Tylko Chrystus potrafi przemienić każdą grzeszną sytuację w nowe wylanie łaski. Ileż razy rzeczywiście spotkamy Chrystusa, tyle razy możemy doświadczyć Jego przebaczenia, a potęga Jego miłości przywraca nam radość z naszego zbawienia. Dlatego papież Franciszek wzywa nas: „Spójrz na rozpostarte ramiona ukrzyżowanego Chrystusa, pozwól się zbawiać zawsze na nowo. A kiedy idziesz wyznać swoje grzechy, mocno wierz w Jego miłosierdzie, które cię uwalnia na zawsze od wszelkiej winy. Kontempluj Jego krew przelaną z powodu tak wielkiej miłości i daj się przez nią oczyścić. W ten sposób możesz się nieustannie odradzać na nowo” (*Christus vivit*, 123). W ukrzyżowanym Jezusie miłość Boga Ojca do nas posunęła się tak daleko, że na Jego Syna spadły wszystkie nasze grzechy (2 Kor 5,21), aż po „zwrócenie się Boga przeciwko sobie samemu”. Istotnie, Pan Bóg miłuje także nas, swoich nieprzyjaciół (Mt 5,43-48).

Nigdy nie możemy być pewni, że Pan Bóg da nam kolejną okazję sprzyjającą naszemu nawróceniu, dlatego korzystajmy szybko z otwierającego się dla nas czasu miłosierdzia i otrząśnijmy się z duchowego odrętwienia (por. Papież Franciszek, *W*

imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem! Orędzie na Wielki Post 2020 (2 Kor 5,20).

3. PRAKTYKI POKUTNE

A oto teraz my mamy przed sobą czterdzieści dni Wielkiego Postu, szansę na to, by przeżyć niezwykle doświadczenie duchowe. W tych okolicznościach sam Jezus wskazuje nam właściwe środki (jałmużnę, modlitwę i post), które ułatwią nam wewnętrzną i wspólnotową odnowę. Są to trzy podstawowe praktyki, jakie przyczyniają się do oczyszczenia człowieka przed Bogiem. Te środki winniśmy praktykować „w ukryciu”, czyli bez afiszowania się nimi.

„Kiedy więc dajesz jałmużnę,

nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach,

aby ich ludzie chwalili.

Zaprawdę, powiadam wam: ci otrzymali już swoją nagrodę.

Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa,

aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu.

A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,2-4).

„Gdy się modlicie,

nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać.

Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę.

Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi

i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu.

A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,5-6).

„Kiedy pościecie,

nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą.

Zaprawdę, powiadam wam: już odebrali swoją nagrodę.

Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz,

aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu.

A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,16-18).

Uzasadnieniem tych praktyk do jakich zachęca nas Kościół nie są wcale względy fizyczne czy estetyczne. Praktyki te są podyktowane potrzebą wewnętrznego oczyszczenia, uwolnienia się od trucizny namiętności i zła, aby uważniej wsłuchiwać się w słowo Boga i gorliwiej służyć braciom. Te trzy praktyki pokutne mają wspólny mianownik, a jest nim miłość. Z miłości mamy się modlić, z miłości wspierać naszych braci w potrzebie, z miłości wreszcie mamy odmówić sobie pokarmu dla ciała, aby odkryć, że tym, co daje nam prawdziwe życie jest Słowo Boga Żywego.

W związku z praktykowaniem tych środków św. Jan Chryzostom powie: „Podobnie jak z końcem zimy powraca pora letnia i żeglarz spuszcza łódź na morze, żołnierz czyści broń i zaprawia konia do walki, rolnik ostrzy sierp, pokrzepiony wędrowiec przygotowuje się do długiej podróży, a atleta rozdziewa się i przygotowuje do zawodów, tak i my również na początku tego postu, jakby z nastaniem duchowej wiosny, szykujemy oręż jak żołnierze, ostrzemy sierpy jak rolnicy i jak sternicy porządkujemy łódź naszego ducha, by stawić czoło falom nedorzecznym namiętności, jak wędrowcy wyruszamy na nowo w drogę do nieba i jak atleci stajemy do zawodów wyrzuci ze wszystkiego” (*Homilie dla ludu antiocheńskiego*, 3).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec warto jeszcze przytoczyć bardzo konkretne wskazówki z dzisiejszej audyencji środowowej papieża Franciszka: „Wielki Post to właściwy okres, by uczynić miejsce dla Słowa Bożego. Jest to czas, aby wyłączyć telewizor i otworzyć Biblię. To czas, by oderwać się od telefonu komórkowego i podłączyć do Ewangelii. [...] Jest to czas, aby poświęcić się zdrowej ekologii serca i zrobić w nim porządek. Żyjemy w środowisku skażonym zbytnią przemocą werbalną, wieloma słowami obraźliwymi i szkodliwymi, wzmacnianymi przez sieć internetową. Jesteśmy zalewani pustymi słowami, reklamami, kłamliwymi przekazami. Nawykliśmy słyszeć wszystko o wszystkich, i grozi nam popadnięcie w światowość powodującą martwicę serca. Trudno nam odróżnić głos Pana, który do nas mówi, głos sumienia, głos dobra. Jezus, wzywając do udania się na pustynię, zaprasza nas do słuchania tego, co ważne, co jest fundamentalne”.

Tak więc, prosimy Maryję, abyśmy - wewnętrznie odnowieni oraz pojednani z Bogiem i braćmi - mogli radować się ze zmartwychwstania Pana. Amen!

List Pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na Wielki Post Roku Pańskiego 2020

Umiłowani Bracia i Siostry, Drodzy Archidiecezjanie!

WIELKOPOSTNE NAWRÓCENIE

W Środę Popielcową – jako ludzie wierzący – rozpoczęliśmy kolejny w naszym życiu Wielki Post. Pan Bóg ponownie dał nam ten szczególny czas łaski i zachęca, aby nie przeminął on bez echa. Nigdy nie możemy być pewni, że kiedyś otrzymamy znowu taką szansę.

Dlatego dni wielkopostne zobowiązują nas do dbałości o należyte przygotowanie wewnętrznego nawrócenia. Takie nawrócenie – jak pouczał Papież Benedykt – „należy traktować z nadzwyczajną powagą (...). Nawrócić się znaczy zmienić kierunek życiowej drogi, nie chodzi jednak o małą poprawkę, ale kompletną zmianę. Ten, kto się nawraca, idzie pod prąd, gdzie ‘prąd’ znaczy powierzchowny styl życia, bezładny i iluzoryczny, jakiemu często ulegamy, opanowuje on nas i powoduje, że stajemy się niewolnikami zła bądź więźniami moralnej mierności.

Nawrócenie natomiast oznacza dążenie do wysokiej miary życia chrześcijańskiego, zawierzenie żywej i osobowej Ewangelii, którą jest Jezus Chrystus. To On jest ostatecznym celem i głębokim sensem nawrócenia, On jest drogą, którą wszyscy powinni iść w życiu, oświeceni Jego światłem i wspierani Jego mocą, która kieruje naszymi krokami. Uwidoczniają się wówczas najpiękniejsze i najbardziej fascynujące aspekty nawrócenia: nie jest ono zwykłą decyzją moralną o zmianie sposobu życia, ale wyborem wiary, który jednoczy nas wewnętrznie i całkowicie z żywą i konkretną osobą Jezusa. (...) Taki właśnie jest sens słów, którymi według ewangelisty Marka Jezus rozpoczyna przepowiadanie Bożej Ewangelii: ‘Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!’ (Mk 1,15)” (Benedykt XVI, Homilia w Środę Popielcową – 17.02.2010).

Wiemy, że nawrócenie to ustawiczne zrzucanie z siebie „rdzy śmiertelności”. Trzeba sobie zadać trud, aby w dniu Paschy nikt z nas nie znalazł się obciążony grzechami starego człowieka.

Ten okres przygotowania do Paschy trzeba wypełnić postem, który przejawia się nie tylko w ograniczonej ilości spożywanych pokarmów, lecz przede wszystkim w walce z występkami. Z praktyką postu łączmy różne formy dzieł miłosierdzia tak, aby wszyscy wierni – mimo zachodzących między nimi różnic w ilości posiadanych dóbr materialnych – czuli się równi. Święty Leon Wielki poucza na ten temat: „Dzieła zaś miłosierdzia są tak rozliczne, że pozwalają całemu ludowi chrześcijańskiemu świadczyć uczynki miłości. Toteż nie tylko bogaci, ale nawet średnio zamożni i ubodzy mają możliwość udzielania pomocy potrzebującym i w ten sposób zbiorowy wysiłek wszystkich w czynieniu dobra ma równą wartość, mimo

że nie wszyscy mogą być jednakowo hojni” (św. Leon Wielki, *Kazanie 6 na Wielki Post*, 1-2).

DROGA NA GÓRĘ PASCHY

Doroczny obchód Wielkiego Postu jest jednak nie tylko czasem postu i dzieł miłosierdzia – jest on również czasem, w którym wstępujemy na świętą górę Paschy. Apostoł Paweł napisze: „To jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, a wyężdżając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę, w Chrystusie Jezusie” (Flp 3,13-14). Kto ma doświadczenie chodzenia po górach ten wie, że tego rodzaju wspinaczkę trzeba dobrze przygotować. Kto chce przejść tę drogę, musi sam podjąć decyzję, co ze sobą zabiera, a co będzie zbędne czy wręcz utrudniające wędrówkę.

Aby dotrzeć na tę górę, trzeba koniecznie zabrać ze sobą Słowo Boże. Mówi o tym wyraźnie Jezus, gdy odpowiada na pierwszą z trzech pokus na pustyni, przytaczając słowa z Księgi Powtórzonego Prawa: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4; por. Pwt 8,3). Św. Paweł zaleca z kolei: „Słowo Chrystusa niech w was mieszka w całym swym bogactwie: z całą mądrością nauczajcie i napominajcie siebie, psalmami, hymnami, pieśniami pełnymi ducha” (Kol 3,16). Całe życie Apostoła jest świadectwem tego, że żył on w stałym dialogu ze Słowem Bożym; myśl, działanie, modlitwa, teologia, nauczanie, napominanie – wszystko to było owocem Słowa, które otrzymał. Zostało mu objawione, że Bóg wypowiedział w Jezusie Chrystusie swoje ostateczne Słowo, czyli samego siebie. Jest to Słowo zbawienia, czyli dar z samego siebie na krzyżu, który staje się potem zmartwychwstaniem, ponieważ miłość jest silniejsza od śmierci. Dlatego też św. Paweł powie: „Co do mnie, to nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego, Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata” (Ga 6, 14). Dla Pawła Słowo stało się życiem, a jedyną jego chlubą był Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały (por. Benedykt XVI, Homilia w Środę Popielcową – 25.02.2009).

Rekolekcje wielkopostne, droga krzyżowa, gorzkie żale i przedświąteczna spowiedź ułatwiają nam wpatrywanie się we Wcielone Słowo Boże, w Jezusa Chrystusa. Ojciec Święty Franciszek zachęca: „spójrz na rozpostarte ramiona ukrzyżowanego Chrystusa i pozwól się zbawić na nowo. Kiedy idziesz wyznać swoje grzechy, mocno wierz w Jego miłosierdzie, które cię uwalnia na zawsze od wszelkiej winy” (Franciszek, *Christus vivit*, 123).

MOJE MIEJSCE WE WSPÓLNOCIE KOŚCIOŁA

W maju tego roku – wspominając setną rocznicę urodzin Karola Wojtyły – będziemy dziękować Panu Bogu za dar, jakim dla Kościoła i świata był Święty Jan Paweł II. W czerwcu zaś będziemy radować się beatyfikacją Prymasa Tysiąclecia,

kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wiara tych wielkich pasterzy zrodziła się i dojrzewała w Kościele na polskiej ziemi. W Kościele – dzięki łasce – znaleźli oni miejsce rozwoju swojej wiary i swojej duchowości.

Świadection życia tych dwóch tytanów wiary wzywa nas do odkrycia naszego własnego miejsca we wspólnocie Kościoła. Gdzie ono jest? Gdzie się odnajdujemy? Co byśmy chcieli robić w tym Kościele?

Takiego miejsca szuka człowiek, który wcześniej przeżył głębokie nawrócenie i osobiste spotkanie z Jezusem. Dopiero wtedy może on odkryć w sobie potrzebę działania na rzecz wspólnoty; pragnienie bycia nie tylko tym, który bierze i jest obsługiwany, ale też tym, który chce służyć innym. Bez uprzedniego odkrycia osobistej więzi z Jezusem takiemu zaangażowaniu grozi szybkie rozczarowanie i wypalenie. Gdy człowiek nie ma w sobie głębokiego powodu, dla którego podejmuje kościelne zaangażowanie, a tylko oparł je na własnym pomysle, to szybko się znudzi.

Tam, gdzie Kościół jest przeżywany konkretnie, człowiek szukający miejsca nie pozostaje sam. Konkretnie wspólnoty pomagają mu odkryć własne charyzmaty. Nie zdarzy się to ani w przypadku grupy anonimowej, ani w bardzo małej grupie, gdzie liczy się tylko prowadzący, który decyduje o wszystkim i za każdego. Tam, gdzie rzeczywiście mamy do czynienia z Kościołem, wspólnota jest zainteresowana tym, kto i w jaki sposób może w niej służyć. Wyzwała ona charyzmaty i pobudza do działania nawet ludzi z natury mało otwartych, obawiających się wyjścia do ludzi.

Konieczne jest więc spełnienie dwóch warunków: po pierwsze, potrzebny jest człowiek nawrócony, który spotkał Chrystusa i został napełniony darem Ducha Świętego. Po drugie: potrzebna jest wspólnota Kościoła, która pomaga mu rozeznaczyć jego własny charyzmat i go potwierdza. Każda autentyczna wspólnota jest wspólnotą darów: ja daję swój dar, ty dajesz swój (abp Ryś).

A zatem, w czasie Wielkiego Postu postawmy sobie pytanie: gdzie jest moje miejsce w Kościele? Czy jest to np. Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży, Droga Neokatechumenalna czy też inna wspólnota obecna we parafii czy w archidiecezji? Stańmy się wszyscy współpracownikami królestwa Bożego, którzy będą dla Chrystusa pociechą.

KATECHUMENI

W wielkopostnym wędrowaniu razem z nami idą katechumeni, czyli osoby dorosłe, które w tym czasie na całym świecie przygotowują się do przyjęcia sakramentów inicjacji chrześcijańskiej. W naszej archidiecezji to przygotowanie odbywa się w parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu, gdzie istnieje Archidiecezjalny Ośrodek Katechumenalny. Tam właśnie osoby dorosłe przygotowują się do przyjęcia chrztu, bierzmowania i Eucharystii. Przez 16 lat

funkcjonowania ośrodka przeszło przez niego ok. 250 osób. Są to ludzie, którzy poznali Boga dopiero jako dorośli. Spotkali Go dzięki świadectwu żywej wiary katolików i poprosili Kościół o wszczęcie w Krzew Winny, którym jest Chrystus, oraz o włączenie do wspólnoty wierzących. Także i w tym roku grupa osób przygotowuje się w Poznaniu do przyjęcia sakramentów inicjacji chrześcijańskiej. Większość z nich przyjmie je w katedrze poznańskiej w Noc Paschalną. Pamiętajmy o katechumenach w naszych modlitwach. Także my sami przygotujmy się dobrze do odnowienia przymierza chrzcielnego w Wigilię Paschalną.

MARYJA I NAWRÓCENIE

W tym czasie trwa w dalszym ciągu w naszej archidiecezji Nawiedzenie Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Świętej ikona odwiedziła już 234 parafie oraz wiele domów zakonnych i kaplic. Jestem przekonany, że jest to niezwykle ważne duchowo wydarzenie. Z całego serca dziękuję mieszkańcom parafii, które już świętowały dzień peregrynacji, za niebywałą gorliwość, z jaką zaangażowali się oni w przygotowanie i przeżycie tego szczególnego spotkania, jak również za odbyte spowiedzi i licznie przyjęte Komunie święte. Szczególną radością napęla mnie fakt, że bardzo wiele osób dokonało osobistego zawierzenia siebie Najświętszej Maryi Pannie. Życzę wspólnotom, które na Matkę Bożą jeszcze czekają, aby była to dla nich okazja rozbudzenia wewnętrznego żaru i pobudzenia serca do wiary osobistej i wyznawanej we wspólnocie. Niech wstawiennictwo Królowej Polski i Matki Kościoła wyprasza nam wszystkim łaskę szczerego nawrócenia i dobrego duchowego przygotowania się do świętowania Wielkanocy.

Na wspólną drogę na górę Paschy z serca udzielam Wam wszystkim pasterskiego błogosławieństwa.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 1 marca 2020 roku

Komunkat w związku z koronawirusem

KOMUNIKAT PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

W związku z możliwością pojawienia się koronawirusa na terenie Polski, zachęcam duchowieństwo i wiernych do zachowania zwiększonej ostrożności. W ewentualnych ogniskach tego zjawiska należy – w kościołach i pomieszczeniach parafialnych – przez czas jego trwania starać się o pomniejszenie ryzyka zachorowań poprzez zwrócenie szczególnej uwagi na zachowywanie podstawowych zasad higieny.

Ponieważ istnieje wiele dróg przenoszenia się tego wirusa – a komunikacja między ludźmi jest dzisiaj bardzo intensywna – trzeba, aby księża biskupi w swoich diecezjach, w ośrodkach, w których pojawiłoby się takie zagrożenie, przekazali wiernym informację o możliwości przyjmowania na ten czas Komunii świętej duchowej lub na rękę.

Komunia duchowa jest to akt modlitewny, którego celem jest osiągnięcie takiego zjednoczenia z Jezusem, jakie daje nam przyjmowanie Go w sakramencie Jego Ciała i Krwi, lecz poza przestrzenią sakramentalną. Składa się ona z trzech elementów: wzbudzenia wiary w realną obecność Chrystusa w Eucharystii, miłości skierowanej ku Niemu oraz pragnienia, aby Jezus zechciał duchowo wejść w nasze życie.

Kto ma obawy przed zarażeniem, ten nie powinien w tym czasie korzystać z wody święconej umieszczonej w kropielnicach.

Pamiętajmy, że w czasie każdego zagrożenia życia społeczności ludzkiej odwoływano się zawsze do mocy gorącej modlitwy i skuteczności sakramentów. Dlatego zachęcam wszystkich do ożywienia głębokiej wiary w moc Eucharystii i polecenia Panu Bogu tej sprawy w modlitwie powszechnej.

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)

Warszawa, dnia 28 lutego 2020 roku

Wiara początkiem Kościoła

Abp Stanisław Gądecki

Wiara początkiem Kościoła. Dziękczynienie za dzieło odnowienia kościoła (Poznań, kościół pw. św. Jana Jerozolimskiego za Murami – 8.03.2020).

W II niedzielę Wielkiego Postu – podczas gdy dziękujemy Bogu za gruntowne i całościowe odnowienie tutejszego kościoła św. Jana Jerozolimskiego oraz za poświęcenie nowego ołtarza a jednocześnie podążamy rzymskim zwyczajem „Kościołów stacyjnych”, prosząc o błogosławione owoce peregrynacji Matki Bożej po naszej archidiecezji – wsłuchujemy się uważnie w Słowo Boże i odkrywamy w nim ów rwący nurt wiary, który pojawia się u Abrahama, dociera do Chrystusa, a następnie -poprzez apostoła Pawła i jego uczniów - przepływa przez nas, aby popłynąć dalej w nowe czasy.

I właśnie w takim kontekście podejmujemy teraz refleksję nad trzema postaciami wiary; nad wiarą Abraham, wiarą Chrystusa i wiarą uczniów apostoła Pawła.

1. ABRAM (Rdz 12,1-4a)

Wielkie dzieła Boże miewają nieraz bardzo niepozorny początek. Przykładem tego powołanie starca Abrahama na ojca narodu wybranego.

a. Do tego wielkiego i dalekosiężnego początku Pan Bóg nie wybiera młodego, silnego człowieka, ale wybiera Abrama, który miał już 75 lat. A zatem powołuje bezdzietnego starca, którego żona już dawno wkroczyła w wiek bezpłodności. Brak potomstwa był uważany w tamtych czasach za wielkie nieszczęście, a nawet za przekleństwo. I właśnie takiego człowieka bez perspektyw powołuje Bóg i obiecuje mu jakby *creatio ex nihilo*, czyli „stworzenie z niczego”. Dla wszystkich bowiem obserwatorów zewnętrznych tego procesu winno być czytelnym, że lud, który faktycznie narodzi się z Abrahama nie jest dziełem człowieka, ale jest dziełem Bożym.

„Uczynię bowiem z ciebie wielki naród,
będę ci błogosławił i twoje imię rozślavię: staniesz się błogosławieństwem.
Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą,
a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył.
Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12,2-3).

Na usłyszaną obietnicę Abram odpowiada zdecydowana wiara: „Abram udał się w drogę, jak mu Pan rozkazał...” (Rdz 12,4). Powołanie Abrama było bardzo dramatyczne, ponieważ kazało mu odejść od dotychczasowego życia a zarazem zaprosiło go do wejścia w nowy związek, opierający się na całkowitym zaufaniu. Jedynym jego zabezpieczeniem będzie samo Słowo Boga. . Dla człowieka, który

wierzy nie ma po ludzku logicznych racji, aby wyruszyć w drogę. Jedną racją jest Bóg, który wzywa, aby wyruszyć w drogę. Problem nie zawiera się w pytaniu „Dlaczego trzeba wyruszyć?” lecz w pytaniu „Kto nakazuje wyruszyć?”

Ten Bóg mówi do Abrama: zrezygnuj na zawsze z posiadania ojczyzny, aby przyjąć jako ojczyznę to, co w rzeczywistości nigdy nią nie będzie. Wejdiesz do wskazanej tobie ziemi jako intruz. Mówiąc językiem współczesnym powiedzielibyśmy, że Abraham wkracza w społeczny status emigranta. On zawsze pozostanie cudzoziemcem, nawet wtedy gdy będzie już mieszkał długie lata na nowej ziemi. Abram ryzykuje stawia wszystko na jedną szalę i wybiera status człowieka bez jakiegokolwiek prawa. Opuszcza bez wahania ziemię ojczystą wraz z całą swoją rodziną i dobytkiem, a gdziekolwiek się zatrzymuje w drodze, tam składa Bogu cześć i „poświęca” dla Niego nową ziemię. Abraham zostaje ukazany jako człowiek, który podczas swojej wędrówki wszędzie wprowadza kult JHWH w miejsce kultu pogańskiego.

b. Gdy ponownie ukaże się mu Jahwe i zapewni Abrama o nagrodzie, która go czeka, ten zgorzkniały odpowie: „O Panie, mój Boże, na cóż mi ona, skoro zbliżam się do kresu mego życia, nie mając potomka...”. W odpowiedzi na ten wyrzut Pan Bóg oznajmi: „ten po tobie dziedziczyć będzie, który od ciebie będzie pochodził... Spójrz na niebo i policz gwiazdy, jeśli zdołasz to uczynić; potem dodał: Tak liczne będzie twoje potomstwo. **Abram uwierzył i Pan poczytał mu to za zasługę**” (za sprawiedliwość; Rdz 15,6; por. 22,17; 26,4; Wj 32,13; Biblia Edycji św. Pawła przełoży to w następujący sposób: „Abram uwierzył PANU, który za to uznał go za sprawiedliwego”.

Co to znaczy, że Abram uwierzył? Na pewno nie to, że uwierzył, iż Bóg istnieje; w jego czasach każdy wierzył, że bogowie istnieją. Sprawiedliwość Abrama polegała na tym, iż uwierzył w to, co mu Pan Bóg obiecał. Ta heroiczna wiara Abrahama w Bożą obietnicę po ludzku sądząc niemożliwą do zrealizowania została poczytana mu za zasługę (za sprawiedliwość). I dzięki tej wierze ludzkość – w osobie Abrahama - weszła na drogę, która poprowadzi ją z powrotem do utraconej przyjaźni z Bogiem, do tej relacji z człowiekiem, jaka była zamierzona przez Boga od samego początku.

Tak więc wiarę tworzą dwa ściśle ze sobą powiązane elementy: objawienie Boże i odpowiedź człowieka; dar i zadanie. Wiara jest „odповідzią człowieka daną Bogu, który mu się objawia i udziela, przynosząc równocześnie obfite światło człowiekowi poszukującemu ostatecznego sensu swego życia” (KKK, 26). Dzięki swemu heroicznemu zawierzeniu Abraham został uznany za „Ojca wiary”.

Drogę doskonalenia wiary patriarchy - począwszy od Charanu, a skończywszy na górze Moria – tak odczytuje z perspektywy minionych wieków autor Listu do Hebrajczyków:

„Przez wiarę [πιστει] ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie.

Przez wiarę [πιστει] przywędrował do Ziemi Obiecanej, jako ziemi obcej, pod namiotami mieszkając z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tej samej obietnicy. Oczekiwał bowiem miasta zbudowanego na silnych fundamentach, którego architektem i budowniczym jest sam Bóg. [...]

Przez wiarę [πιστει] Abraham, wystawiony na próbę, ofiarował Izaaka, i to jedyne syna składał na ofiarę, on, który otrzymał obietnicę, któremu powiedziane było: Z Izaaka będzie dla ciebie potomstwo. Pomyślał bowiem, iż Bóg mocen wskrzesić także umarłych, i dlatego odzyskał go, jako podobieństwo [śmierci i zmartwychwstania Chrystusa] (Hbr 11,8-10.17-19).

c. Ten rozwój wiary u Abrahama polega na przejściu **od usprawiedliwienia na podstawie wiary** do usprawiedliwienia na podstawie uczynków. Najpierw: „Abraham uwierzył Bogu i to mu poczytano za sprawiedliwość. W chwili swojego powołania Abram odpowiedział tylko wiarą. Św. Paweł dostrzegł w tym nadzieję ratunku dla pogan: „W taki sam sposób Abraham uwierzył Bogu [επιστευσεν τω θεω] i to mu poczytano za sprawiedliwość [εις δικαιοσυνην]. Zrozumieście zatem, że ci, którzy polegają na wierze [εκ πιστεως], ci są synami Abrahama. I stąd Pismo widząc, że w przyszłości Bóg na podstawie wiary [εκ πιστεως] będzie dawał poganom usprawiedliwienie, już Abrahamowi oznajmiło tę radosną nowinę: W tobie będą błogosławione wszystkie narody. I dlatego tylko ci, którzy polegają na wierze [εκ πιστεως], mają uczestnictwo w błogosławieństwie wraz z Abrahamem, który dał posłuch wierze [τω πιστω]” (Ga 3,6-9).

Następnie - gdy Abram okazał gotowość złożenia swojego syna Izaaka w ofierze – jego wiara się jeszcze wydoskonaliła, ponieważ od wiary przeszedł on do czynów: „Czy Abraham, ojciec nasz, nie **z powodu uczynków** został usprawiedliwiony [εξ εργαων εδικαιωθη], kiedy złożył syna Izaaka na ołtarzu ofiarnym? Widzisz, że wiara współdziałała z jego uczynkami [η πιστις συνηργει τοις εργαοις] i przez uczynki stała się doskonała [εκ των εργαων η πιστις ετελειωθη]. I tak wypełniło się Pismo, które mówi: Uwierzył przeto Abraham Bogu i poczytano mu to za sprawiedliwość, i został nazwany przyjacielem Boga. Widzicie, że człowiek dostępuje usprawiedliwienia na podstawie uczynków, a nie samej tylko wiary [εξ εργαων δικαιουται ανθρωπος και ουκ εκ πιστεως μονον]” (Jk 2,21-25; por. Ps 106,30-31).

„Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą” (Rdz 12,3). Inaczej mówiąc, ci, którzy będą błogosławić Abrahama, sami będą błogosławieni. W nim będą błogosławione wszystkie ludy ziemi. Od niego – za pośrednictwem Chrystusa - błogosławieństwo rozszerzy się na całą ludzką historię. Piękne są słowa średniowiecznego komentarza hebrajskiego do naszego tekstu. Komentarz ten

mówi, że najpiękniejszym darem jaki dziecko może otrzymać od swojego ojca jest życzenie: „Obyś mógł stać się jak Abraham”.

2. JEZUS

Drugą postacią dzisiejszych czytań jest Pan Jezus, zmierzający w kierunku zakończenia swojej ziemskiej misji, który dobrze wie, że - po to by dojść do zmartwychwstania - będzie musiał przejść przez cierpienie i śmierć na krzyżu. On jednocześnie wie, że Jego uczniowie tego nie rozumieją ani nie akceptują (por. Mt 16,23), dlatego bierze trzech z nich ze sobą na górę wysoką, aby objawić im swoją boską chwałę.

a. Przemienienie [metamorfoza] Jezusa na górze zawiera dwa istotne elementy: światło i głos. Gdy Jezus został przemieniony wobec nich (Mk 9,2), Jego twarz zajaśniała jak słońce [ο ηλιος], odzienie zaś stało się białe jak światło [το φως]. Do tego doszedł drugi element, czyli głos: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!” (Mt 17,5). Połączyły się światło i głos; światło Boże jaśniejące na obliczu Jezusa i głos Ojca niebieskiego, który daje o Nim świadectwo i poleca, aby wierzyć Jezusowi.

Przemienienie było więc **objawieniem boskości Jezusa**, Było „wewnętrznym przenikaniem Jego bytu przez Boga, które staje się czystym światłem. W swym zjednoczeniu z Ojcem sam Jezus jest światłem ze światłości” (*Jezus z Nazaretu*, Kraków 2007, część I, s. 258). „Według zmysłów, światło słoneczne jest najmocniejszym, jakie znamy w przyrodzie, ale według ducha, uczniowie widzieli przez krótką chwilę blask jeszcze bardziej jaśniejący, boską chwałę Jezusa rozświetlającą całą historię zbawienia” (Benedykt XVI, *Rozważanie o Przemienieniu Pańskim jako objawieniu boskości Jezusa*, 20.03.2011)

Jaki był cel przemienienia? Św. Leon Wielki pisze: „W przemienieniu Chrystusa chodziło głównie o to, aby z serc uczniów usunąć zgorszenie krzyża i by uniżenie dobrowolnie przyjętej męki nie zakłóciło wiary tych, którym została objawiona wspałość ukrytej godności.

Z nie mniejszą też troską podbudowywał Pan swoim przemienieniem nadzieję Kościoła świętego w tym celu, by całe ciało Chrystusowe dowiedziało się, jaką zostało obdarowane mocą przemiany, i aby wszystkie jego członki mogły się spodziewać udziału w tej chwale, którą wcześniej rozbłysła Głowa. Powiedział już o tym sam Pan, gdy mówił o majestacie swojego przyjścia: "Wtedy sprawiedliwi jaśnieć będą jak słońce w królestwie Ojca swego" (św. Leon Wielki, *Kazanie* 51,3-4)

b. Przemienienie Jezusa to moment narodzin pogłębionej wiary uczniów. W odpowiedzi na głos z obłoku uczniowie złękli się, i uwierzyli. Postąpili podobnie jak Abraham, który – usłyszawszy głos Boży - uwierzył Bogu, i podjął wskazaną

mu wędrówkę. Postąpili podobnie jak Mojżesz, który usłyszawszy głos Boży: „Oto Ja przyjdę do ciebie w gęstym obłoku, aby lud słyszał, gdy będę rozmawiał z tobą, i uwierzył tobie na zawsze” (Wj 19,9; por. Pwt 5,22). Tak samo uczniowie – zobaczywszy światło i usłyszawszy głos Boży – padli na twarz i **uwierzyli** dzięki widzeniu [το ὄραμα] oraz głosowi [φῶν], który usłyszeli.

Tę wiarę uczniów potwierdzi później Piotr: „*Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa, ale jako naoczni świadkowie Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki oto głos Go doszedł od wspaniałego Majestatu: To jest mój Syn umiłowany, w którym sobie upodobałem. I słyszeliśmy, jak ten głos doszedł z nieba, kiedy z Nim razem byliśmy na górze świętej*” (2P 1,16-18).

My wszyscy - idąc za św. Pawłem - możemy dzisiaj powiedzieć: „z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadło; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu” (2 Kor 3,18). Wszyscy potrzebujemy tego wewnętrznego światła, aby przezwyciężać trudne chwile naszego życia. Tego umocnienia naszej wiary w duchowe wyniesienie człowieka do chwały w Jezusie Chrystusie.

3. PAWEŁ

Trzecia postać dzisiejszych czytań to św. Paweł. Fragment jego Drugiego Listu do Tymoteusza, który usłyszeliśmy jest uznawany za testament pisany w ostatnich miesiącach życia apostoła, który czeka na wykonanie wyroku śmierci. W takich okolicznościach św. Paweł przekazuje Tymoteuszowi, biskupowi Efezu swoją ostatnią wolę.

Paweł cieszy się z tego, że Tymoteusz podziela z nim tę samą **wiarę** i jest wzruszony z powodu jego wierności. „W nocy i we dnie pragnę cię zobaczyć - pomny na twoje łzy - by napełniła mnie radość, na wspomnienie nieobłudnej wiary [ανυποκριτου πιστεως], jaka jest w tobie; ona to zamieszkała pierwiej w twojej babce Lois i w twej matce Eunice...” (2 Tm 1,3-5). Apostoł umacnia wiarę Tymoteusza, ponieważ jednak zdarza się, że dzieci pobożnych rodziców nie zawsze naśladowują ich pobożność, dlatego apostoł dodaje: „a pewien jestem, że [ta sama wiara mieszka] i w tobie” (Teodoret z Cyru, *Komentarz do II Listu Św. Pawła do Tymoteusza*, Kraków 2001, s. 166).

Następnie ukazuje Tymoteuszowi gdzie tkwią źródła mocy i wzór dla rzetelnego wypełnienia swoich obowiązków. Moc pochodzi od Ducha otrzymanego przez nałożenie rąk Pawła oraz z powierzonej mu Ewangelii, wzorem natomiast jest przykład samego Pawła. „Z tej właśnie przyczyny przypominam ci, abyś rozpalił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk”. „Apostoł prosi Tymoteusza, by „rozpalił” Boży charyzmat niczym ogień tłący się w popiele,

a więc, by go przyjął i żył nim, nie tracąc i nie zapominając owej ‘trwałej nowości’, jaka znamionuje każdy dar Boga — Tego, który wszystko czyni nowe (por. Ap 21, 5); a zatem, by go przeżywał w całej jego nieprzemijającej świeżości i pierwotnym pięknie. Jednakże owo „rozpalenie” nie jest tylko wynikiem dzieła, za które Tymoteusz jest osobiście odpowiedzialny, nie jest jedynie owocem wysiłku jego umysłu i jego woli. Jest skutkiem działania dynamiki łaski, nieodłącznie związanej z darem Bożym: tak więc to Bóg sam rozpala dar, którego udzielił, a ściślej wyzwała całe niezwykle bogactwo łaski i odpowiedzialności w nim zawarte” (*Pastores dabo vobis*, 70).

„Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia. Nie wstydź się zatem świadectwa Pana naszego ani mnie, Jego więźnia, lecz **weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii** według mocy Boga” (2 Tm 1, 6-8). Do tej ewangelizacji i do dawania życia świadectwa wiary powołany jest cały Kościół. Aby wypełnić swoją misję proroczą, Kościół musi nieustannie rozbudzać i „rozpalać” w sobie życie wiary.

Na długo pozostaną mi w pamięci – mówi bp Andrzej Przybylski - rozmowy z biskupami z krajów misyjnych, szczególnie z tych terenów, gdzie katolicy są w mniejszości, gdzie za głoszenie Ewangelii i sprawowanie sakramentów grozi nawet utrata życia.

Lekko zazdrośnie patrzyłem w oczy kapłanom z Chin, którzy z niesłychanym entuzjazmem informowali, że na najważniejsze uroczystości kościelne przychodzi już nawet 20 wiernych i że udaje im się znajdować i otwierać na wiarę pojedyncze osoby.

Z podziwem słuchałem relacji katechistów z Iraku czy Syrii, którzy pośród wojennej pożogi towarzyszą chrześcijanom i dzielą z nimi trudny los. W każdej z tych sytuacji kołatały mi się w głowie porównania z warunkami, w których w Polsce możemy praktykować wiarę i świadczyć o Jezusie. W zasadzie nie grozi nam fizyczne prześladowanie, nie działamy w pogańskim środowisku, ale w naszych sercach jest więcej pesymizmu i narzekania niż w sercach chrześcijan, którzy głoszą Ewangelię w sytuacjach wielkiego ryzyka.

Nie mam wątpliwości, że pierwszym terenem misji jest nasze serce. Misje albo są w nas, albo ich nie ma w ogóle. Jeśli w nas samych nie będzie nastawienia misyjnego, to nie wyjdziemy z wiarą poza obszar własnej prywatności i subiektywnych doznań duchowych. A przecież Kościół żyje, gdy ewangelizuje, gdy jest misyjny. Kościół umiera, gdy wiara nie jest głoszona innym. Ta zasada dotyczy zarówno nas, jako wspólnoty chrześcijan, jak i każdego indywidualnie.

Również w nas samych wiara dojrzewa i się rozwija, gdy ją głosimy siostronom i braciom, a marnieje i się wypala, gdy jest tylko naszą prywatną sprawą. Kiedy w sercu nie ma ducha misyjnego, zaczynamy się zamykać w małych grupkach

wzajemnej adoracji i bardziej się skupiać na wyliczaniu zagrożeń niż na pomysłach na nową ewangelizację. Nie trzeba więc jechać daleko, żeby służyć misjom. Misje są w nas! Od tego zależy żywotność naszych parafii i wspólnot, owocowanie kapłańskiej posługi i posługi ludzi świeckich. Dlatego winniśmy zapytać samych siebie: czy mam w sobie choć odrobinę wiary Abrahama, Pawła, Tymoteusza, czy mam w sobie ducha misyjnego, czy – nie daj Boże – kieruję się mentalnością zwiastuna upadłości Kościoła (por. *Kościół żyje, gdy ewangelizuje*, Niedziela - 16.10.2019).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec dziękujemy Panu Bogu za wielkie dzieło odnowienia tego kościoła i jego otoczenia. Dziękujemy też ks. prałatowi Pawłowi Deskurowi i wszystkim firmom zaangażowanym w wykonane tutaj prace. Dzięki Waszym wysiłkom możemy dzisiaj święcić nowy ołtarz soborowy tej świątyni. Podziękowanie kieruję również do pracowników archeologii, którzy wydobyli na światło dzienne część zapomnianej historii tego miejsca. Na skutek tych wysiłków Związek Polskich Kawalerów Maltańskich będzie mógł obchodzić niebawem setną rocznicę swojego istnienia z pogłębioną świadomością swojej własnej historii.

W dniu dzisiejszym – w ramach kościołów stacyjnych miasta Poznania – pragnę również wyrazić Panu Bogu wdzięczność za pielgrzymowanie obrazu jasnogórskiego, które ubogaca klimat duchowy naszej archidiecezji. Ileż to osób odkrywa na nowo potęgę kultu maryjnego. Ile starania o to, aby uczynić miejsce dla Maryi w naszym życiu. Ile osób odkrywających na nowo ten świetlisty wzór życia duchowego chrześcijanina jakim jest Maryja i powierzających Jej swoje życie. Wiemy, że Polacy mają wiele możliwości wzmocnienia relacji z Chrystusem, ale droga maryjna jest dalej dla nas najłatwiejszym szlakiem prowadzącym do Zbawiciela. Módlmy się więc:

Maryjo, Matko życia,
w Twoim macierzyńskim łonie ukształtował się Jezus,
Pan wszystkiego, co istnieje.
A jako Zmartwychwstały, przemienił Cię swoim światłem
i uczynił Królową całego stworzenia.
Dlatego prosimy Cię Maryjo, abyś panowała,
w pulsującym miłością do Ciebie sercu Polaków. Amen.

Komunikat ws. zagrożenia koronawirusem

Komunikat Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski ws. zagrożenia koronawirusem

W obecnej sytuacji pragnę przypomnieć, że tak jak szpitale leczą choroby ciała, tak kościoły służą m.in. leczeniu chorób ducha, dlatego jest niewyobrażalne, abyśmy nie modlili się w naszych kościołach.

1. W związku z zaleceniami Głównego Inspektora Sanitarnego, aby nie było dużych zgromadzeń osób, proszę o zwiększenie – w miarę możliwości – liczby niedzielnych Mszy Świętych w kościołach, aby jednorazowo w liturgiach mogła uczestniczyć liczba wiernych odpowiednia do wytycznych służb sanitarnych.
2. Przypominam, że – w obecnej sytuacji – osoby starsze i schorowane mogą pozostać w domach i stąd śledzić transmisje Mszy Świętych, które są w niedziele w środkach społecznego przekazu np. o godz. 7.00 w TVP 1, o godz. 9.00 w Polskim Radiu – Program Pierwszy, o godz. 9.30 w Telewizji Trwam, o 13.00 w TV Polonia oraz lokalne transmisje.
3. Przypominam, że nie ma wymogu, by podczas Mszy św. przekazywać znak pokoju przez podanie dłoni.
4. Dobremu Bogu polecajmy zmarłych na skutek koronawirusa. Módlmy się o zdrowie dla chorych oraz w intencji lekarzy, personelu medycznego i wszystkich służb, które działają w celu zatrzymania rozprzestrzeniania się tego wirusa. Módlmy się o wygaśnięcie epidemii. Zgodnie z Tradycją Kościoła zachęcam szczególnie do modlitwy suplikacją „Święty Boże, Święty Mocny...”.

Abp Stanisław Gądecki
Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, 10 marca 2020 roku

Dekret w związku z zagrożeniem koronawirusem

DEKRET w związku z zagrożeniem koronawirusem

W nawiązaniu do Komunikatu Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski wzywam wszystkich duszpasterzy i wiernych do należytej troski o przestrzeganie podstawowych zasad higieny, a dla całej Archidiecezji Poznańskiej zarządzam, co następuje:

1. Do dnia 29 marca br. udzielam dyspensy od obowiązku niedzielnego uczestnictwa we Mszy Świętej następującym wiernym Archidiecezji Poznańskiej oraz pozostałym wiernym przebywającym na terenie Archidiecezji Poznańskiej:
 - a. osobom w podeszłym wieku,
 - b. osobom z objawami infekcji (np. kaszel, katar, podwyższona temperatura itp.),
 - c. dzieciom i młodzieży szkolnej oraz dorosłym, którzy sprawują nad nimi bezpośrednią opiekę,
 - d. osobom, które czują obawę przed zarażeniem.

Skorzystanie z dyspensy oznacza, że nieobecność na Mszy niedzielnej we wskazanym czasie nie jest grzechem. Proszę jednak, aby korzystający z dyspensy byli wierni osobistej i rodzinnej modlitwie oraz w miarę możliwości łączyli się duchowo ze wspólnotą Kościoła poprzez transmisje radiowe czy telewizyjne. Radio Emaus prowadzi transmisję Mszy św. o godz. 10.00 z katedry poznańskiej. Zwłaszcza osoby starsze i chore powinny w najbliższym czasie unikać skupisk ludzkich. Osoby z objawami infekcji powinny bezwzględnie pozostać w domu.

2. Do dnia 29 marca br.:
 - a. zawieszone zostają wszelkie rekolekcje i misje parafialne, rekolekcje szkolne i skupienia dla grup zamkniętych, większe inicjatywy duszpasterskie diecezjalne i parafialne, katecheza parafialna dla dzieci, młodzieży i ich rodziców oraz nabożeństwa drogi krzyżowej dla dzieci;
 - b. organizację nabożeństwa gorzkich żali pozostawia się roztropnej decyzji księży proboszczów; osobom starszym zaleca się odmawiać je w domu; nabożeństwo będzie też transmitowane m. in. w Radiu Emaus w niedzielę o godz. 16.00 z katedry poznańskiej;
 - c. liturgie z udzieleniem sakramentu bierzmowania przeniesione zostają na terminy późniejsze – o nowych terminach Kuria poinformuje wiernych przez księży proboszczów;
 - d. decyzję o organizacji innych spotkań w małych grupach pozostawia się rozropnemu rozeznaniu księży proboszczów.

3. W czasie liturgii należy przestrzegać w kościołach następujących zasad:
 - a. kapłani i nadzwyczajni szafarze Komunii św. przed rozpoczęciem liturgii powinni dokładnie umyć ręce i kierować się zasadami higieny,
 - b. przypominam, że przepisy liturgiczne Kościoła przewidują przyjmowanie Komunii św. na rękę, do czego teraz zachęcam,

- c. znak pokoju należy przekazywać przez skinienie głowy, bez podawania rąk,
- d. cześć Krzyżowi należy oddawać przez przyklęknięcie lub głęboki skłon, bez kontaktu bezpośredniego,
- e. należy powstrzymać się ponadto od oddawania czci relikwiom poprzez pocałunek lub dotknięcie,
- f. na kratki konfesjonałów należy nałożyć folie ochronne,
- g. rezygnujemy z napełniania kropielnic kościelnych wodą święconą.

4. W przypadku przyjmowania Komunii św. na rękę ważne jest dbanie o higienę rąk oraz wyrażenie czci wobec Jezusa Chrystusa, realnie obecnego w Eucharystii, poprzez uprzednie przyklęknięcie lub – gdy jest to niemożliwe – poprzez głęboki skłon. Komunię św. należy przyjmować w postawie stojącej na lewą dłoń podtrzymywaną przez prawą, a następnie, stojąc przed kapłanem, prawą ręką włożyć Hostię do ust; w żadnym wypadku nie wolno odchodzić z Hostią na dłoni od ołtarza.

5. Osoby, które pragną przyjąć Komunię św. do ust, mogą uczynić to po zakończeniu rozdzielania jej wiernym przyjmującym na rękę lub u oddzielnego szafarza. Porządek Komunii winien być wyraźnie zapowiedziany przez celebransa lub księdza proboszcza. W jednym szeregu można rozdzielać Komunię św. do ust, a w drugim – na rękę.

6. W obecnej sytuacji przypominam, że „tak jak szpitale leczą choroby ciała, tak kościoły służą m.in. leczeniu chorób ducha, dlatego jest niewyobrażalne, abyśmy nie modlili się w naszych kościołach” (Komunikat Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski 10.03.2020). W związku z tym zachęcam wszystkich wiernych, aby poza liturgią nawiedzali kościoły na gorliwą modlitwę osobistą. Polecam duszpasterzom:

- a. aby kościoły pozostawały otwarte w ciągu dnia,
- b. aby kapłani troszczyli się o dodatkowe okazje do spowiedzi i adoracji Najświętszego Sakramentu,
- c. aby – przy zachowaniu należytych zasad higieny – kapłani i nadzwyczajni szafarze odwiedzali chorych i starszych parafian z posługą sakramentalną.

7. Proszę o solidarność z osobami starszymi i potrzebującymi, np. poprzez pomoc w zakupach.

8. W chwilach zagrożenia życia społecznego ludzie wiary pokładają swoją ufność w dobrym Bogu. Dlatego proszę wszystkich ludzi wierzących o intensywną modlitwę w intencji ochrony przez chorobami, a także o pokój serc i łaskę głębokiego nawrócenia dla każdego z nas. We wszystkich kościołach i kaplicach w najbliższym czasie należy też śpiewać Suplikacje.

Im gorliwiej zwracamy się do Boga, tym mniej lęku pojawia się w naszych sercach. Każde doświadczenie kruchości ludzkiej natury stanowi ponadto zawsze przypomnienie o konieczności troski o sprawy ducha.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

ks. prałat dr Ireneusz Dosz
Kancierz Kurii

Poznań, dnia 12 marca 2020 roku
N. 1234/2020

Komunikat Przewodniczącego KEP po wprowadzeniu stanu zagrożenia epidemicznego

Komunikat Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski w związku z wprowadzeniem stanu zagrożenia epidemicznego w Polsce

W związku z wprowadzeniem stanu zagrożenia epidemicznego w Polsce oraz stosując się do rozporządzeń organów państwowych z 13 marca br., które ograniczyły liczbę uczestników zgromadzeń do 50 osób, w tej wyjątkowej sytuacji, proszę biskupów diecezjalnych o wydanie decyzji, aby podczas każdej Mszy św. i nabożeństw wewnątrz kościoła mogło przebywać maksymalnie 50 osób.

Przypominam również o dyspensie wydawanej przez biskupów diecezjalny od obowiązku uczestnictwa w niedzielnych i świątecznych Mszach Świętych, zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego. Osoby, które z niej korzystają, proszę o duchową łączność ze wspólnotą Kościoła za pośrednictwem transmisji w środkach społecznego przekazu.

Zachęcam również, aby księża biskupi wydawali diecezjalne zarządzenia dotyczące opieki duszpasterskiej nad wiernymi w czasie epidemii, w nawiązaniu do moich poprzednich komunikatów i Zarządzenia Rady Stałej KEP z 12 marca br.

Proszę kapłanów i osoby życia konsekrowanego, aby każdego dnia o godzinie 20.30 – bez udziału wiernych – odmawiali w kościele różaniec w intencji osób chorych oraz tych, którzy się nimi opiekują, jak również służb medycznych i sanitarnych, a także o pokój serc i łaskę nawrócenia. Proszę wiernych, aby w tym samym czasie w swoich rodzinach odmawiali różaniec w duchowej łączności z kapłanami.

Wszystkich wiernych i pasterzy zapewniam o mojej modlitwie i duchowej łączności.

+ Stanisław Gądecki
Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, 13 marca 2020 roku

Dekret po wrowadzeniu stanu zagrożenia epidemicznego w Polsce

Dekret po wrowadzeniu stanu zagrożenia epidemicznego w Polsce

W związku z wprowadzeniem stanu zagrożenia epidemicznego w Polsce oraz stosując się do rozporządzeń organów państwowych z 13 marca br., które ograniczyły liczbę uczestników zgromadzeń do 50 osób, postanawiam dla Archidiecezji Poznańskiej, co następuje:

1. Podczas każdej Mszy św. może przebywać wewnątrz kościoła jednorazowo maksymalnie do 50 osób. Na drzwiach wejściowych należy umieścić wyraźną informację na ten temat. Należy policzyć osoby wchodzące do kościoła.
2. Zalecam też, aby parafie ze swoich świątyń – w miarę możliwości technicznych – transmitowały w mediach społecznościowych niedzielną Mszę św. z homilią duszpasterza, jak również codzienną wieczorną modlitwę różańcową.
3. Należy tworzyć w kościołach okazje do całodniowej adoracji Najświętszego Sakramentu w ciszy, aby wierni mogli wstępować tam na modlitwę osobistą.
4. Między niedzielными Mszami św. kapłani winni pozostawać do dyspozycji wiernych, którzy poproszą o wysłuchanie spowiedzi, udzielenie Komunii św. czy sakramentu namaszczenia chorych. W dni powszednie duszpasterze winni proponować dodatkowe okazje do spowiedzi.
5. Każdego dnia o godz. 20.30 duszpasterze – bez udziału wiernych – winni odmawiać w kościele różaniec w intencji ochrony przed chorobami, za osoby posługujące chorem, a także o pokój serc i łaskę nawrócenia. Wzywam wiernych, aby w tym samym czasie – w duchowej łączności z kapłanami – odmawiali różaniec w swoich rodzinach. Modlitwa ta będzie miała miejsce również na falach Radia Emaus.
6. Zawieszam do odwołania Nawiedzenie Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w Archidiecezji Poznańskiej. Obraz przybędzie w do wszystkich parafii, w których Nawiedzenie zostało odwołane, w terminie późniejszym.
7. Zawieszone są również nabożeństwa gorzkich żali, drogi krzyżowej i inne celebracje. Nabożeństwo gorzkich żali z katedry poznańskiej będzie transmitowane w Radiu Emaus w niedzielę o godz. 16.00, a poza tym w Radiu Maryja i Telewizji TRWAM o godz. 17.00.
8. Zawieszone do odwołania są wizytacje kanoniczne parafii.
9. Odwołane zostaje najbliższe spotkanie księży dziekanów oraz spotkania wszystkich grup stałej formacji kapłanów.

Pozostałe ustalenia – zawarte w Zarządzeniu Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski oraz w Dekrecie Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego z dnia 12 marca br. – nadal obowiązują.

Najskuteczniejszym sposobem na zahamowanie rozprzestrzeniania się

koronawirusa – w zgodnej opinii ekspertów – jest pozostanie w domu. Proszę więc wszystkich wiernych o ograniczenie kontaktów z innymi ludźmi. W oczekiwaniu na Wielkanoc traktujmy Wielki Post jako wyrzeczenie się działań, które mogą przyczynić się do rozwoju tej groźnej choroby.

Bardzo proszę kapłanów i wiernych, aby w duchu jedności podporządkowali się powyższym zarządzeniom.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

ks. prałat Ireneusz Dosz
Kancierz Kurii

Poznań, dnia 13 marca 2020 roku

N. 1250/2020

Orędzie telewizyjne Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, 14 marca 2020 r.

Drodzy Siostry i Bracia!
Szanowni Państwo!

Jezus zaraz przemówił do nich: ‘Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się! (Mt 14,27).

1. Do niedawna wydawało się nam, iż postęp techniczny, wiara w nieograniczoną ludzką wolność, w nieomylność demokracji zbuduje nowy raj na ziemi, w którym nie będzie ani chorób ani cierpienia. A oto z pokorą odkrywamy, że wystarczy jedna pandemia, by okazało się jak bezbronnym i przerażonym wobec niej staje się człowiek.

W tych niełatwych chwilach łączę się z Wami wszystkimi duchowo i ogarniam serdeczną modlitwą całą wspólnotę Kościoła oraz wszystkich mieszkańców naszej Ojczyzny, a także Polonię i rodaków przebywających poza granicami kraju. Duchem jestem blisko wszystkich, którzy przebywają na kwarantannie, którzy chorują, którzy boją się o swój los i los swoich bliskich, którzy niosą pomoc. Dziękuję tym, którzy - w różnych obszarach życia publicznego - prowadzą z oddaniem walkę o nasze zdrowie i bezpieczeństwo, ryzykując niejednokrotnie własnym zdrowiem i życiem. A jednocześnie składam wyrazy szczerego współczucia rodzinom, które w tych dniach straciły swoich bliskich, polecając ich Miłosierdziu Bożemu.

Kościół – jak mówi papież Franciszek – jest szpitalem polowym. Kościół jest sakramentem zbawienia. Kościół jest wszędzie tam, gdzie Bóg jest kochany i gdzie kochany jest człowiek „w świetle ze swej natury niedoskonałym”. Dlatego właśnie – respektując zalecenia władz sanitarnych – nie zamykamy kościołów. Dla ludzi wierzących bowiem świątynia jest zawsze miejscem szczególnego doświadczenia Bożej obecności i Bożej miłości, zwłaszcza w Eucharystii, z której czerpiemy siłę i wewnętrzny pokój.

2. Proszę jednocześnie o przyjęcie ze zrozumieniem ograniczenia liczby uczestników liturgii w kościele do pięćdziesięciu osób, które płynie z troski o zdrowie wszystkich. Gdy brakuje nam kryteriów uprawniających do uczestnictwa we Mszy św. w kościele, to najprostszym wydaje się wstęp dla zamawiającego intencję i dla jego rodziny.

W związku ze wspomnianym ograniczeniem zachęcam wszystkich pozostałych wiernych do korzystania z dyspensy od uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii i przeżywania Jej za pośrednictwem środków społecznego przekazu. Serdecznie

dziękuję mediom, które – rozumiejąc potrzeby ludzi wierzących – przygotowały dodatkowe propozycje w tym względzie.

W ostatnich dniach Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski oraz księża biskupi diecezjalni wydali konkretne zarządzenia dotyczące duszpasterstwa w tej nadzwyczajnej sytuacji. Zdaję sobie sprawę z tego, że zarządzenia te mogą być dla niektórych trudne do zaakceptowania. Mimo to – ze względu na zdrowie własne i bliźnich – bardzo proszę o przyjęcie ich w duchu miłości bliźniego.

To, co się dzieje obecnie, możemy potraktować jako znak czasu, jako wymóg obecnej chwili. Jako wezwanie do większej odpowiedzialności za siebie i solidarności z bliźnimi. Wezwanie do niesienia pomocy naszym bliźnim, zwłaszcza osobom starszym.

3. Jako chrześcijanie starajmy się – w tym wielkopostnym czasie – podjąć rozważania nad krzyżem naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, który jednoczy się z naszymi cierpieniami. Osobiście każdego wieczora o godzinie 20.30 będę modlił się za Was na różańcu i o to samo proszę kapłanów w kościołach, a także Was wszystkich w Waszych domach. Trwajmy w modlitewnej jedności.

Niech nas wszystkich wspiera Bóg wszechmogący, łaska naszego Zbawiciela, opieka Maryi Królowej Polski, świętego Michała Archaniola oraz wstawiennictwo naszych patronów, zwłaszcza świętego Jana Pawła II i Czcigodnego Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Niech kochający Bóg chroni nasz Naród i naszą Ojczyznę!

Omnia pro Polonia

Abp Stanisław Gądecki

Omnia pro Polonia. 100. lecie Korporacji Akademickiej Magna Polonia (Poznań – 14.03.2020).

Drodzy uczestnicy obchodzący 100. jubileusz Korporacji Akademickiej *Magna Polonia*,

Korporacje Akademickie są stowarzyszeniami stawiającymi sobie zazwyczaj bardzo ambitne cele i starającymi się kierować bardzo szlachetnymi ideałami. Niektóre z tych ideałów koncentrują się wokół pojęcia ojczyzny (Honor, Odwaga, Dobra Sława, Wolność), inne – dookoła wiedzy (Nauka, Prawda, Pilność), jeszcze inne wokół braterstwa (Przyjaźń, Zgoda, Wierność, Jedność, Szczęście), a inne wreszcie wokół pojęcia pracy (Prawo, Wytrwałość, Sprawiedliwość, Uczciwość). Zdaje się jednak, że głównym i nadrzędnym pojęciem, które przyświeca wszystkim innym ideałom i stoi na ich czele jest ojczyzna. Na ojczyznę właśnie zwraca uwagę hasło: *Omnia pro Polonia*.

Z tej przyczyny - obchodząc 100. rocznicę powstania Korporacji Akademickiej *Magna Polonia* i nie mogąc tego uczynić z powodu koronawirusa razem z Wami – pragnę mimo to podjąć refleksję na temat tego, czym dla nas winna być ojczyzna ziemiska a czym niebiańska. Postaram się spojrzeć na ten temat także z perspektywy myśli kard. Sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego oraz św. papieża Jana Pawła II.

1. OJCZYŻNA ZIEMSKA

a. Etymologicznie rzecz biorąc *patria* to ziemia ojców, ojcowizna, miejsce urodzenia a *patriotikos* to rodak, współobywatel. W sensie partykularnym *patria* to ziemia ojców, do której żywimy naszą miłość. W sensie uniwersalnym –ojczyzną człowieka jest świat. Te dwa sensory nie są sobie przeciwstawne, one raczej się uzupełniają. Miłość do ziemi ojców – według nauki społecznej Kościoła – winna łączyć się z umiłowaniem rodzaju ludzkiego.

b. Tylko w ojczyźnie obywatel był osobą. Ojczyzna była tak cennym dobrem, iż karą za największe przestępstwa było wygnanie z niej. Z kolei najwyższą cnotą, której wszystkie inne cnoty zostały przyporządkowane to patriotyzm. Cóż to jest patriotyzm? Jest to pierwszeństwo ojczyzny w porządku doczesnym. To cnota moralna charakteryzująca się miłością do ojczyzny, do jej dziedzictwa kulturowego i ładu moralno-społecznego, uformowanego przez normy cywilizacji i religii. Patriotyzm jest naturalną ludzką postawą zgodną z naturą społeczną człowieka.

Dlaczego winniśmy miłować ojczyznę bardziej niż inne wspólnoty; większe czy mniejsze? Np. gmina jest wspólnotą mniejszą od ojczyzny, ale interes gminy winien ustąpić wobec interesu ojczyzny - co więcej, sumienie każe nam poświęcić nawet interes rodziny dla interesu ojczyzny. Z kolei Europa jest wspólnotą większą niż Polska, a jednak sumienie nie żąda od nas zapomnienia o interesach polskich na rzecz interesów europejskich.

Czy owa norma moralna ma jakieś uzasadnienie? Czy w długim szeregu różnych wspólnot istnieje zawsze taka, która posiada jakiś prymat nad innymi i dlaczego? Otóż zdaje się, że tak jest. Wydaje się, że kultura - najważniejszy składnik ojczyzny - jest zawsze dziełem pewnej określonej jednostki terytorialnej i społecznej, która nabywa znacznie większe prawa do naszej służby niż pozostałe. Dla nas taką jednostką przewyższającą swoim znaczeniem kulturowym - a więc i wpływem na to, czym jesteśmy oraz prawem do nas - jest Polska jako całość. To czym jesteśmy duchowo - a jest to najważniejszy czynnik w człowieku - jest w znacznej mierze jej zasługą. Żadna rodzina, dzielnica, czy gmina - a także Europa jako całość - nie mogą się równać z jej wpływem. Dlatego właśnie istnieje prymat miłości ojczyzny przed innymi miłościami.

Zarówno ojczyzna, jak i naród – podobnie jak rodzina – są społecznościami „naturalnymi” i „pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia”. Co więcej: Nie można zastąpić narodu państwem, tym bardziej nie można zamienić narodu na tak zwane społeczeństwo demokratyczne. „Tajemnica wcielenia, fundament Kościoła, należy do teologii narodu” i nadaje jej właściwe uzasadnienie i niezbywalność, ukierunkowanie i głębię.

c. Na kilka dni przed uwięzieniem kard. Stefan Wyszyński mówił: *„Gdy będę w więzieniu, a powiedzą wam, że Prymas zdradził sprawy Boże – nie wiercie. Gdyby mówili, że Prymas ma nieczyste ręce – nie wiercie. Gdyby mówili, że Prymas stchórzył – nie wiercie. Gdy będą mówili, że Prymas działa przeciwko narodowi i naszej ojczyźnie – nie wiercie. Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej”*.

Później Jan Paweł II - w słynnym przemówieniu w UNESCO w 1980 roku - powiedział: „Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze. [...] Kultura jest właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka. (...) Kultura jest tym, przez co człowiek jako człowiek staje się bardziej człowiekiem: bardziej „jest”. [...]

Naród [...] jest tą wielką wspólnotą ludzi, którą łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje „z kultury” i „dla kultury”. I dlatego właśnie jest ona tym znamienitym wychowawcą ku temu, aby „bardziej być” we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż człowiek i jego rodzina. [...]

Narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a [on] pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie dzięki potędze fizycznej, a jedynie dzięki własnej kulturze, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg”.

d. Ale miłość do ojczyzny może przybrać również chorą postać. Raz przez przywiązanie zbyt dużej wagi do ojczyzny, co z patriotyzmu czyni nacjonalizm. Innym razem przez przywiązywanie do ojczyzny zbyt małej wagi, co z patriotyzmu czyni kosmopolityzm.

Nacjonalizm polega na idealizowaniu i wywyższaniu własnego narodu. Taka postawa jest przejawem fanatyzmu, a uleganie jej prowadzi w nieuchronny sposób do nienawiści. Zwykle nacjonalizm wiąże się z niechęcią i pogardą, czasem także z dążeniem do dominacji, a nawet do zagłady innych narodów i ojczyzn.

Znacznie powszechniejszą w naszych czasach jest jednak druga skrajność, którą nazywamy kosmopolityzmem. Kosmopolita - czyli obywatel świata - to ktoś, kto nie czuje więzi z własną ojczyzną, ponieważ jest przekonany, że żadna tego typu wspólnota nie jest mu potrzebna. Zazwyczaj podpira się on powiedzeniem: „Patriotyzm jest rodzajem religii, jest jajkiem, z którego wylęgają się wojny” (Guy de Moupasant).

Pewną formą kosmopolityzmu jest naiwnie rozumiana „tolerancja” oraz slogany o nie narzucaniu innym narodom własnej kultury i tradycji. Tymczasem podobnie jak nie da się kochać wszystkich, jeśli najpierw nie nauczymy się kochać samych siebie i naszych bliskich, tak też nie można być dobrym obywatelem świata, nie będąc wpierw dobrym obywatelem własnej ojczyzny, człowiekiem zintegrowanym w dojrzały sposób z własnym narodem. „Żadne miejsce nie powinno być miłsze dla ciebie od ojczyzny” - pisał Cyceon.

Na ten temat kardynał Stefan Wyszyński uczył tak: „Już takim jesteśmy narodem, że nikomu się nie kłaniamy, choć chętnie gniemy kolana przed Bogiem. Wielkość kultury narodowej polskiej na tym polega, że dumni w obronie swych wartości kulturalnych, szanujemy obce kultury, co dobrego, z nich czerpiemy. Nikogo nie poniewieramy, z każdym narodem umiemy i chcemy żyć w przyjaźni. Ale przyjaźń w naszym pojęciu nie jest zdradą wobec naszych rodzimych dóbr duchowych, nie jest czapkowaniem nikomu. Nie tylko od czasów Soboru Konstancjańskiego, ale od czasów Mieszka i Chrobrego, nauczyliśmy się tej dumy i godności, która nikogo nie poniewiera, staje w obronie uczciwych, ale siebie poniewierać i uciskać nie pozwoli”.

Kardynał Wyszyński ostrzegał: *„Jest olbrzymią wartością zrozumieć znaczenie wolności dla narodu, zrozumieć jak wielkim jest ona dobrem i własnością, że żaden naród nie może zrezygnować ze swoich praw do wolności i z własnych zadań,*

że nie wolno tych praw nikomu oddawać, że obrona ich jest obowiązkiem moralnym, a rezygnacja z nich – zdradą!”. W swoim testamencie ksiądz Prymas Wyszyński napisał: *„W stosunku do mojej ojczyzny zachowuję pełną cześć i miłość. Uważałem sobie za obowiązek bronić jej kultury chrześcijańskiej przed złudzeniami internacjonalizmu, jej zdrowia moralnego i całości granic, na ile to leżało w mojej mocy”*.

To samo potwierdza papież Jan Paweł II - apelując o jagielloński wymiar polskości – pisze: „polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie” a zarazem broni atakowanego współcześnie dążenia do zachowania i rozwijania ‘tożsamości narodu’ przed rozplynięciem się w strukturach ponadnarodowych i kosmopolitycznych. Pyta: „Czy XX stulecie nie świadczy o rozpowszechnionym dążeniu ku strukturom ponadnarodowym albo też w kierunku kosmopolityzmu? A to dążenie czy nie świadczy również o tym, że małe narody powinny dać się ogarnąć większym twórcom politycznym, ażeby przetrwać?”. Ojciec święty odpowiada na to pytanie przecząco: „rodzina, naród i ojczyzna pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia”.

e. Ale oprócz tych niedojrzałych postaci patriotyzmu, istnieje także patriotyzm dojrzały. Jest on nawet nakazany przez czwarte przykazanie Dekalogu: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Z tego przykazania wynikają dla nas obowiązki względem ojczyzny oraz tych, którzy nią rządzą (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2199). Jedna i ta sama cnota *pietas* (miłość, cześć, obowiązek) porządkuje nasz stosunek tak do rodziców, jak i do ojczyzny - uczy św. Tomasz z Akwinu. Tomasz traktował patriotyzm jako tę część sprawiedliwości, jaką winniśmy stworzonemu źródłu naszego istnienia. *Pietas* wobec ojczyzny domaga się od nas *cultus*, czyli bezwarunkowego szacunku, także wtedy, gdy wydaje się nam, iż nie ma po temu ewidentnych powodów. Należy tak postępować, ponieważ ojca należy szanować „choćby nawet rozum utracił” (Syr 3,13). Stąd i ojczyzny nie wolno się wyrzekać nawet wtedy, gdyby w opinii światowej była ona postrzegana skrajnie negatywnie.

Ujawnianie patriotyzmu jest oczywiste w sytuacjach skrajnego zagrożenia ojczyzny (np. podczas wielkich katastrof, klęsk żywiołowych, czy w obliczu wojny). Polega on wówczas na okazywaniu solidarności rodakom, na ofiarnej obronie kraju, a nawet na obowiązku poświęcenia życia dla ojczyzny, jeśli zajdzie taka potrzeba. Wbrew temu, co twierdzą niektórzy pacyfiści, życie ludzkie nie jest najwyższą wartością, bowiem dobra reprezentowane przez ojczyznę są z reguły wartościami wyższymi. Pod względem doczesnym człowiek jest tylko częścią społeczeństwa, która może poświęcić się dobrowolnie - jak np. poświęca się rękę - dla ratowania życia całego organizmu. W naszej tradycji wielu Polaków rozumie patriotyzm głównie - a może nawet wyłącznie - w ten sposób; jako zbrojną obronę granic, czy udział w powstaniach narodowym. „Mamy jedną ojczyznę i jej winni jesteśmy miłość, służbę, ofiarę, a nawet śmierć, gdy Bóg tego zażąda” (Stefan kard. Wyszyński).

Ale przejawy miłości ojczyzny są niemniej potrzebne w warunkach pokoju. Patriotyzm na codzień to przyczynianie się do dobra społeczeństwa w duchu prawdy, sprawiedliwości, solidarności i wolności (KKK, 2239). „Ojczyzna – pisał Cyprian Kamil Norwid - to wielki zbiorowy obowiązek”. To solidne wypełnianie podstawowych obowiązków obywatelskich (np. płacenie podatków, ochrona własności i środowiska, zasobów naturalnych własnego kraju, aktywna troska o honor ojczyzny i dobre imię rodaków). „Tak często słyszymy zdanie: ‘Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę’. Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym niekiedy bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata” (kard. S. Wyszyński, Warszawa, 6.01.1981).

„My nie możemy urządzać się w naszej Ojczyźnie tylko w perspektywie konsumpcyjnego wygodnictwa, bo tyle narodów niszczało w tej właśnie wygodniczej postawie. Chociaż życzymy wszystkim szczęścia osobistego i domowego, wiemy, że ojczyźnie naszej, dla zachowania jej wolności i obrony, nie wystarczy nasze wygodnictwo. Niekiedy wypadnie je porzucić, i to łatwo, aby służyć ojczyźnie. Stąd upowszechniana przez nas idea służenia, służby, pomagania, która w Polsce przyjąć się musi! Idzie o to, abyśmy coraz mniej mówili, co nam się należy od narodu i państwa, a coraz więcej – co my jesteśmy winni narodowi, państwu i braciom naszym. [...] Bez idei służby, którą trzeba wszczepić w życie młodzieży i którą musi podjąć i wychować polska szkoła – ojczyzna się nie ostoi” (kard. S. Wyszyński, Warszawa, 25.09.1969).

„Im bardziej Polska będzie kochać, tym mniej będzie miała wrogów. [...] Ale gdyby wśród nas rozpoczęły się rozprawy nienawiści i wzajemnej walki – jak to już nieraz bywało – znowu powiedzą: ‘Polacy mimo tylu wieków niewoli jeszcze niczego się nie nauczyli. Nienawiścią nie obronimy naszej ojczyzny, a musimy jej przeciw bronić. Brońmy jej więc miłością! Naprzód między sobą, aby nie podnosić ręki przeciw nikomu w ojczyźnie, w której ongiś bili nas najeźdźcy. Nie możemy ich naśladować. Nie możemy sami siebie poniewierać i bić. Polacy już dosyć byli bici przez obcych, niechże więc nauczą się czegoś z tych bolesnych doświadczeń. Trzeba spróbować innej drogi porozumienia - przez miłość, która sprawi, że cały świat, patrząc na nas, będzie mówił: ‘Oto, jak oni się miłują’. Wtedy dopiero zapanuje upragniony pokój, zgoda i wzajemne zaufanie (kard. S. Wyszyński, Niepokalanów, kwiecień 1969).

„Droga Młodzieży! Jeśli umiesz patrzeć w przyszłość - a my jesteśmy narodem ambitnym, który nie chce umierać! - musisz sobie postawić wielkie wymagania. Musisz wychowywać się w duchu ofiary i do ofiar się uzdalniać. Może bowiem przyjść taka chwila, w której tylko ofiarą będzie można zagwarantować wolność naszej ojczyźnie! (kard. S. Wyszyński, Warszawa, 24.06.1966)

„Tylko orły szybują nad granicami i nie lękają się przepaści, wichrów i burz. Musicie mieć w sobie coś z orłów! – serce orle i wzrok orli ku przyszłości. Musicie

ducha hartować i wznosić, aby móc jak orły przelatywać nad graniami w przyszłość naszej Ojczyzny. Będziecie wtedy mogli jak orły przebić się przez wszystkie dziejowe przełomy, wichry i burze nie dając się spętać żadną niewolą. Pamiętajcie – orły to wolne ptaki, bo szybują wysoko. [...] – Pamiętajcie, że i Wy jesteście z pokolenia orłów. Niech to będzie dla was znakiem, programem i ukazaniem drogi. [...] „Wylęgajcie się” wszyscy na ziemi polskiej, która jest „gniazdem orłów” dla przyszłych pokoleń. W ramionach Jasnogórskiej Pani, Waszej Najlepszej Matki i Królowej Polski, szybujcie wysoko ku przyszłości Ojczyzny i Kościoła” (kard. Stefan Wyszyński Idącym w przyszłość, [w:] Stefan Kardynał Wyszyński – Prymas Polski, Dzieła zebrane, t. II, 1953–1956, Warszawa 1995.

Pojęcie ojczyzny - od czasów jego młodości - było bliskie również papieżowi Polakowi. Jeszcze jako kard. Karol Wojtyła pisał w poemacie *Myśląc Ojczyzna* z 1974 r.:

„Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia”
(Karol Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna*...).

Kiedy w chrześcijańskiej przestrzeni, „wyrażam się i zakorzeniam” w tym, co ojcyste i narodowe, wówczas proces ten (i współtworzące go postawy) służy temu, co ogólnoludzkie, ponadnarodowe, uniwersalne, wieczne. Wzmacnianie (budzenie, rozwijanie, oczyszczanie) patriotyzmu jest najlepszą drogą do wzmacniania (budzenia, rozwijania, oczyszczania) cnót i postaw obywatelskich.

Analiza pojęcia ojczyzny i jej związku z ojcostwem i z rodzeniem tłumaczy też zasadniczo wartość moralną patriotyzmu. [...] Mamy czcić rodziców, gdyż oni reprezentują wobec nas Boga Stwórcę. Dając nam życie, uczestniczą w tajemnicy stworzenia, a przez to zasługują na cześć podobną do tej, jaką oddajemy Bogu Stwórcy. Patriotyzm zawiera w sobie taką właśnie postawę wewnętrzną w odniesieniu do ojczyzny, która dla każdego prawdziwie jest matką. To dziedzictwo duchowe, którym ojczyzna nas obdarza, dociera do nas poprzez ojca i matkę i gruntuje w nas obowiązek owej *pietas*. [...]

Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojcyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojcystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu. Próba dla tego umiłowania staje się każde

zagrożenie tego dobra, jakim jest ojczyzna. Nasze dzieje uczą, że Polacy byli zawsze zdolni do wielkich ofiar dla zachowania tego dobra albo też dla jego odzyskania. Świadczą o tym tak liczne mogiły żołnierzy, którzy walczyli za Polskę na różnych frontach świata. Są one rozsiane na ziemi ojczystej oraz poza jej granicami. Wydaje mi się jednak, że jest to doświadczenie każdego kraju i każdego narodu w Europie i na świecie. Ojczyzna jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli i jako taka, jest też wielkim obowiązkiem” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*).

2. OJCZYŻNA NIEBIAŃSKA

Drugi temat to ojczyzna niebiańska. Tu na początku należy zwrócić uwagę na rzecz zasadniczą różnicę między patriotyzmem a religią. Jest to różnica zasadnicza, ponieważ przedmiotem religii jest kult samego Stwórcy, natomiast przedmiotem patriotyzmu jest kult ojczyzny, czyli stworzenia. Nadawanie patriotyzmowi cech religii wiąże się automatycznie z ubóstwianiem stworzenia i jako takie ma charakter bałwochwalstwa. Kto podnosi patriotyzm do rangi religii nie podnosi go wcale, ale go obniża, ponieważ zlekceważenie wartości wyższej, musi w konsekwencji prowadzić do zniszczenia porządku wartości w ogóle (por. Józef M. Bocheński, *O patriotyzmie*). Tę fundamentalną różnicę między Stwórcą a stworzeniem przypomina nam właśnie porządek słów w haśle: „Bóg – Honor – Ojczyzna”.

Różnica między patriotyzmem a religią przypomina nam o tym, że nasze myślenie i działanie nie może zatrzymywać się jedynie na poziomie ojczyzny ziemskiej, bez jednoczesnego uwzględnienia naszej ojczyzny niebieskiej. Nie powinniśmy zatrzymywać się jedynie na poziomie doczesności, winniśmy wychylać się w wieczność.

„Naród jest więc w jakimś sensie z woli Stwórcy podmiotem Kościoła. Nie znaczy to, żeby naród jako taki miał być Kościołem, bo i rodzina jako taka nie równa się w całości Kościołowi. Naród, jako stworzony przez Boga, ma swoją autonomię względem społeczności kościelnej nadaną mu przez Stwórcę i posiada swoją naturalną godność. Ale Kościół egzystuje w narodzie w sposób sobie właściwy. Naród jako najdoskonalsza społeczność ludzka, realizująca się w historii doczesności, stanowi jeden z najbardziej stosownych podmiotów powszechnego Kościoła chrześcijańskiego i tworzy z woli Bożej ramy zaistnienia „Kościoła Narodu” – twierdził kard. Stefan Wyszyński.

„W Wielkim Poście podejmuje Kościół ciężką walkę o dusze ludzkie, o powrót łaski uświęcającej, o nowe życie z Bogiem. Kościół pragnie ‘wprowadzić nas do ziemi mlekiem i miodem opływającej’ (Wj 13,5), pragnie, abyśmy zmartwychwstali, tak jak Chrystus zmartwychwstał. Ale do zmartwychwstania ducha prowadzi jedna tylko droga: przez poznanie własnej niedoli, przez wyjście z krainy śmierci, z niewoli grzechu, przez żal doskonały, pokutę i zadośćuczynienie,

przez modlitwę i świętą gorliwość w zdobywaniu cnót – mówił Sługa Boży w lutym 1952 roku).

„Zwolnienie się od życia wewnętrznego pod wpływem nadmiaru pracy odbija się na wartości naszej pracy, wtedy bowiem ujawnia się w niej brak cnót osobistych, o który rozbić się może każde dzieło. Nie pomogą wówczas najbardziej pociągające idee: gdy zabraknie powiązania życia wewnętrznego z życiem czynnym, upadnie dzieło prowadzone, jak wiele innych upadło, o czym poucza historia zakonów (Kard. S. Wyszyński, *Duch pracy ludzkiej*).

Z kolei przyszły papież pisał: „Kiedy myślę: Ojczyzna, szukam drogi. Ta droga biegnie przez Chrzest Polski. I ten sprzed przeszło tysiąca lat i ten, w którym winno się obmyć każde kolejne pokolenie. Chrzest będzie ją i ich stale na nowo zakorzeniał w zbawczych Boskich tajemnicach stworzenia, wcielenia i miłości.

„W duszy Polaka dwa uczucia: uczucie religijne i patriotyczne. Uczucia miłości do Ojczyzny chodzą ze sobą w parze; chociaż uczucie religijne – miłość do Boga i płynąca z niej miłość bliźniego – prowadzi nas do ojczyzny wiecznej, to przecież wyzwala równocześnie żarliwy stosunek do ojczyzny doczesnej. Te dwa uczucia złączyły się w duszach naszych zwłaszcza poprzez doświadczenia dziejowe – cierpienie i niedole naszego narodu”.

Papież podkreślał dalej, że Ewangelia nadaje nowe znaczenie pojęciu ojczyzny – ojcowizna, jaką zyskaliśmy dzięki Chrystusowi oznacza wieczną ojczyznę (niebieską), do której zmierzamy: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca”. Dzięki temu otwarciu ojczyzny doczesnej na wieczność, patriotyzm nie staje się szowinizmem, który nie liczy się z prawami innych. Co więcej, perspektywa wiecznej ojczyzny rodzi gotowość służenia ojczyźnie doczesnej. Skoro mam przed sobą wieczność, to nie muszę rozpychać się łokciami i deptać innych w pogoni za własnym sukcesem, ale mogę służyć innym, służyć ojczyźnie.

ZAKOŃCZENIE

Dwa tygodnie po śmierci papieża Polaka kard. Ratzinger ułożył „Litanię do Jana Pawła II”. Wśród wielu wezwań pojawiło się również i takie: „Nauczycielu patriotyzmu, módl się za nami”. W ustach niemieckiego kardynała - wobec polskiego papieża - wezwanie to brzmi całkiem wyjątkowo. Oto wielki Niemiec złożył hołd wielkiemu Polakowi w jakże dla obu narodów delikatnej przestrzeni i w jak wielkiej sprawie. Niech to stanie się impulsem do przemyśleń dla wszystkich członków *Magna Polonia* w czas ich wielkiego jubileuszu. Amen.

Komunikat w związku z ograniczeniem liczby wiernych

**Komunikat Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski
w związku z kolejnym ograniczeniem liczby uczestników zgromadzeń**

W związku z epidemią koronawirusa organy państwowe zdecydowały, że w Mszy Świętej lub innym obrzędzie religijnym nie będzie mogło uczestniczyć jednocześnie więcej niż 5 osób, nie licząc osób sprawujących posługę (por. www.gov.pl). Mając na uwadze zdrowie i życie wszystkich Polaków, proszę o uwzględnienie tego faktu w kontekście nadchodzących celebracji, w tym liturgii Wielkiego Tygodnia.

Jednocześnie kolejny raz zachęcam wszystkich wiernych do łączenia się w modlitwie ze wspólnotą Kościoła za pośrednictwem transmisji w środkach społecznego przekazu.

Ufajmy, że dzięki modlitwie oraz wysiłkom nas wszystkich, jak najszybciej będziemy mogli cieszyć się na nowo wspólną celebracją w naszych kościołach.

Powierzając po raz kolejny Panu Bogu naszą Ojczyznę i wszystkich Polaków w kraju i za granicą, poprosiłem kardynała Manuela José Macário do Nascimento Clemente, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Portugalii, aby włączył również Kościół w Polsce w akt zawierzenia, którego ma dokonać w Sanktuarium Matki Bożej w Fatimie dnia 25 marca 2020 roku.

W tym bardzo trudnym czasie ogarniam wszystkich moją modlitwą, zwłaszcza osoby starsze, chore i samotne. Równocześnie zachęcam do solidarnego podejmowania uczynków miłosiernych wobec osób potrzebujących.

Z pasterskim błogosławieństwem,

Abp Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)

Warszawa, dnia 24 marca 2020 roku

DEKRET w sprawie duszpasterstwa w stanie epidemii

W związku z trwającym stanem epidemii i najnowszymi zarządzeniami organów państwowych oraz w nawiązaniu do Dekretu Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów z dnia 19 marca br. i Wskazań Prezydium Konferencji Episkopatu Polski z dnia 21 marca br., zarządzam dla całej Archidiecezji Poznańskiej, co następuje:

Sprawowanie sakramentów

1. Od dnia 25 marca w każdej Mszy Świętej lub w innych celebracjach może uczestniczyć maksymalnie do 5 osób, nie licząc osób sprawujących posługę (por. www.gov.pl). Zatem oprócz kapłanów i kilku niezbędnych usługujących, mają to być w pierwszej kolejności osoby zamawiające intencję mszalną. Należy liczyć wchodzących, a na drzwiach kościołów trzeba wywiesić stosowną informację, przekazując ją wiernym także drogą internetową. Na liturgię wierni winni wchodzić jedynie przez drzwi zakrystii lub inne boczne wejście. Poza liturgią kościoły winny pozostawać w ciągu dnia otwarte.
2. Jeśli przewidziano Mszę św. koncelebrowaną, to w celu umożliwienia uczestnictwa w niej przedstawicielom rodzin zamawiających każdą z intencji należy rozważyć odprawienie osobnych celebracji. Praktyka ta nie jest możliwa w dniach Triduum Paschalnego.
3. W domach zakonnych w celebracjach uczestniczyć mogą jedynie mieszkańcy domu, bez udziału osób postronnych.
4. Ograniczenie liczby uczestników zgromadzenia do 5 osób obowiązuje również podczas liturgii pogrzebowej. W liczbie tej nie mieści się celebrans, ministrant czy pracownicy firmy pogrzebowej.
5. Udzielanie sakramentu pojednania i pokuty:
 - a. Należy udostępnić wiernym numer telefonu i adres mailowy, poprzez który można umówić się z duszpasterzem na indywidualną spowiedź.
 - b. Duszpasterze winni zachować dyspozycyjność wobec wiernych, którzy zwrócą się z prośbą o spowiedź.
 - c. Spowiedź winna mieć miejsce w osobnych pomieszczeniach, umożliwiających sprawowanie sakramentu z zachowaniem większej odległości między penitentem a spowiednikiem, lub – w razie takiej niemożliwości – w często dezynfekowanych otwartych konfesjonałach.

- d. Osoby, które nie mają możliwości przystąpienia do spowiedzi, należy pouczyć o praktyce aktu żalu doskonałego i konieczności przeżycia sakramentu po ustaniu przeszkody.
 - e. Po ustaniu epidemii we wszystkich parafiach Archidiecezji zorganizować należy spowiedzi parafialne.
6. Pamiętając o zakazie odwiedzania osób będących w kwarantannie domowej, wiernym, którzy indywidualnie o to poproszą, należy udzielać Komunii św. poza liturgią, z wyjątkiem:
- a. Wielkiego Piątku, kiedy to Komunii św. można udzielić poza liturgią tylko chorym, którzy o to poproszą.
 - b. Wielkiej Soboty, kiedy można udzielać Komunii św. poza liturgią jedynie jako Wiatyku.

Celebracje Wielkiego Tygodnia.

7. Mszę Świętą Krzyżma Arcybiskup Metropolita Poznański odprawi w Wielki Czwartek o godz. 11.00 jedynie w wąskim gronie kapłanów i usługujących. Podczas liturgii poświęcone zostaną oleje święte, które w zakrystii katedry księża proboszczowie dekanatów poznańskich i podpoznańskich oraz księża dziekani pozostałych dekanatów mogą odebrać w Wielki Piątek, Wielką Sobotę lub w dni powszednie Oktawy Wielkanocy. Uroczysta Msza Święta dla wszystkich kapłanów Archidiecezji, połączona z odnowieniem przysięg kapłańskich, odprawiona zostanie po ustaniu stanu epidemii.
8. Celebracje Świętego Triduum Paschalnego sprawowane w katedrze poznańskiej transmitowane będą przez Radio Emaus i TVP Poznań: Msza Wieczerzy Pańskiej o godz. 17.30, Liturgia Męki Pańskiej o godz. 17.30 i Wigilia Paschalna o godz. 22.00. Księża proboszczów zachęca się usilnie do organizowania transmisji w mediach społecznościowych i ogłoszenia ich terminów swoim wiernym, by mogli łączyć się duchowo ze swoimi duszpasterzami.
9. Podczas liturgii Świętego Triduum Paschalnego należy przestrzegać następujących zasad:
- a. Podczas Mszy Wieczerzy Pańskiej należy opuścić obrzęd obmycia nóg (*mandatum*).
 - b. W Wielki Piątek w modlitwie powszechnej ma zostać dołączone wezwanie w związku z panującą sytuacją epidemii. Stosowny tekst dotrze do parafii w terminie późniejszym.
 - c. Cześć Krzyżowi należy oddawać przez przyklęknienie lub głęboki skłon, bez kontaktu bezpośredniego.
 - d. W celu umożliwienia poszczególnym wiernym indywidualnej modlitwy należy podtrzymać zwyczaj tzw. „ciemnicy” i „Grobu

Pańskiego”. W użyciu powinno być wówczas boczne wejście; należy dołożyć starań, by w świątyni nie przebywało jednocześnie więcej niż 5 osób

- e. Nie zaleca się używania pokropień, ani sprawowania sakramentu chrztu.
- f. Zamiast procesji rezurekcyjnej zaleca się, aby celebrans na zakończenie liturgii udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem przed bramą kościoła.

10. W parafiach nie należy organizować poświęcenia pokarmów na stół wielkanocny. W tym roku tzw. „święconka” ma mieć charakter liturgii domowej. Przed śniadaniem niedzielnym błogosławieństwo wypowiada ojciec, matka lub inna dorosła wierząca osoba.

11. W celu lepszego przeżycia modlitwy w domach podczas Wielkiego Tygodnia i Niedziel Wielkanocnych przygotowane zostaną pomoce duszpasterskie (filmy, katechezy, nagrania, materiały do rozmowy i modlitwy wokół niedzielnej Ewangelii, inne teksty) dostępne na specjalnej stronie internetowej. O szczegółach Kuria poinformuje niebawem.

Uroczystości Pierwszej Komunii Świętej

12. Do Wielkanocy odwołane są wszystkie spotkania z dziećmi komunijnymi i ich rodzicami. Przyjmujemy zasadę, że jeżeli szkoły pozostają zamknięte i dzieci mają pozostawać w domach, nie organizujemy dla nich także żadnych zajęć w parafii (w tym pierwszych spowiedzi).

13. Po Wielkanocy:

- a. Wariant I: Jeżeli stan epidemii nie zostanie odwołany i dzieci nie wrócą do szkół, należy odwołać wszystkie I Komunie Święte do czasu ustania epidemii.
- b. Wariant II: Jeżeli po Wielkanocy dzieci wrócą do szkół i stan epidemii zostanie odwołany, decyzję o przyjęciu I Komunii Świętej należy pozostawić rodzicom w porozumieniu z księdzem proboszczem. Każdy przypadek należy rozpatrzyć indywidualnie, nie może decydować głosowanie lub wola większości.

14. Gdyby rodzice zdecydowali się na I Komunię Świętą swojego dziecka w pierwotnym (zwykle majowym) terminie, należy uczynić to z zachowaniem najwyższych środków ostrożności, w małych grupach lub nawet pojedynczo, niekoniecznie w niedzielę.

15. Gdyby rodzice nie zdecydowali się na I Komunię Świętą swojego dziecka w pierwotnym terminie, należy im to umożliwić w terminie późniejszym, kiedy sami uznają, że zagrożenie dla ich dzieci minęło.
16. Duszpasterzy zachęcam, by byli w stałym kontakcie (jeśli nie osobistym, to telefonicznym lub mailowym) z rodzinami dzieci komunijnych i wsłuchiwali się w ich potrzeby.

Uroczystość Zwiastowania Pańskiego

17. W Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, dnia 25 marca br., odpowiadając na prośbę Ojca Świętego Franciszka, o godzinie 12.00 we wszystkich kościołach należy uruchomić dzwony, a kapłani powinni odmówić modlitwę Anioł Pański, Ojcze nasz i 3 razy Zdrowaś Maryjo w intencji ustania epidemii, za chorych, za służby medyczne oraz za zmarłych. Na zakończenie można odmówić następującą modlitwę, o którą prosi ksiądz kardynał Angelo Bagnasco, przewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE):

Boże Ojcze, Stwórco świata, wszechmogący i miłosierny, który z miłości do nas posłałeś na świat swojego Syna jako lekarza dusz i ciał, spójrz na swoje dzieci, które w tym trudnym momencie niepewności i lęku w wielu regionach Europy i świata, zwracają się do Ciebie szukając siły, zbawienia i pocieszenia.

Uwolnij nas od chorób i strachu, ulecz naszych chorych, pociesz ich rodziny, daj mądrość rządzącym, energię i siłę lekarzom, pielęgniarkom i wolontariuszom, życie wieczne zmarłym.

Nie opuszczaj nas w chwili próby, ale uwolnij nas od wszelkiego zła. O to Cię prosimy, który z Synem i Duchem Świętym żyjesz i królujesz na wieki. Amen.

Maryjo, Uzdrowicielko chorych i Matko nadziei, módl się za nami!

18. W Uroczystość Zwiastowania Pańskiego przewodniczący Konferencji Episkopatu Portugalii został poproszony, aby włączył cały Kościół w Polsce w akt zawierzenia Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi, którego dokona na zakończenie modlitwy różańcowej o godz. 19.30 w Sanktuarium Matki Bożej w Fatimie. Na zakończenie modlitwy różańcowej o godz. 20.30, w duchowej łączności z Fatimą, powtórzę ten akt i o to samo proszę duszpasterzy w świątyniach i wiernych w ich domach. Można posłużyć się tekstem rozesłanym przez Kurię lub własnymi słowami.

Serdecznie dziękuję kapłanom za ich posługę w niełatwych okolicznościach epidemii, a wszystkim wiernym za dojrzałe i odpowiedzialne stosowanie się do zarządzeń. Żywię nadzieję, że obecna sytuacja przeżywana przez nas wszystkich w duchu wiary, przyniesie dobre owoce w życiu całej wspólnoty Kościoła. Proszę wszystkich, aby nie ustawali w wysiłku duchowego łączenia się ze Zbawicielem, a cierpienia, których teraz szczególnie doświadczają, zechcieli składać Panu Bogu jako duchową ofiarę w intencji zatrzymania epidemii i odnowy duchowej społeczeństwa.

Na czas wielkopostnych trudów z serca b ł o g o s ł a w i ę.

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 24 marca 2020 roku

N. 1466 /2020

Orędzie telewizyjne przed Niedzielą Palmową

**Orędzie telewizyjne Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, Metropolity
Poznańskiego, TVP 1 i inne kanały telewizyjne i internetowe, 4 kwietnia 2020
roku, godz. 20.00**

Drodzy Telewidzowie,
Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry,
Drodzy Rodacy w ojczyźnie i na obczyźnie,

Nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie (Łk 21,28).

1. Przywołuję te słowa Ewangelisty Łukasza, podczas gdy – razem z Niedzielą Palmową – rozpoczyna się tydzień zwany Wielkim, wspominający mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Te trzy dni – od wieczoru Wielkiego Czwartku aż do wieczoru Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego – są największym świętem naszej chrześcijańskiej wiary.

2. W tym szczególnym czasie Kościół katolicki w Polsce podziela niepokoje i cierpienia całego społeczeństwa. Z wielkim bólem przyjmujemy wiadomości o chorobie i śmierci osób zakażonych wirusem, umierających w oddaleniu od swoich bliskich. Modlimy się razem – kapłani, osoby życia konsekrowanego i wierni świeccy – o to, aby społeczne skutki epidemii (tj. kwarantanna, samotność, zawieszone zajęcia w szkołach i uczelniach, zatrzymanie życia kulturalnego, spowolnienie gospodarcze, niebezpieczeństwo bankructwa części przedsiębiorstw, widmo recesji, a co za tym idzie utrata miejsc pracy i źródła utrzymania) okazały się jak najmniej dotkliwe.

Jakże innym – wskutek pandemii i rygorów sanitarnych wprowadzonych przez rząd z jej przyczyny – będzie tegoroczny Wielki Tydzień. Wyludniły się nasze ulice, opustoszały kościoły. Po raz pierwszy od czasu wojny nie będziemy mogli celebrować wspólnie Liturgii Paschalnej. „Przestraszyliśmy się i zagubiliśmy – mówił kilka dni temu papież Franciszek. Podobnie jak uczniów z Ewangelii ogarnęła nas niespodziewana i gwałtowna burza. Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i zdezorientowani, ale jednocześnie ważni, wszyscy wezwani do wiosłowania razem, wszyscy potrzebujący, by pocieszać się nawzajem”.

3. Na tej drodze – na której wierni zostali pozbawieni możliwości

bezpośredniego dostępu do Eucharystii i sakramentów – obudziliśmy się nagle z głodem Eucharystii. Ci, którzy regularnie uczestniczyli we Mszach świętych, a nawet ci, którzy czynili to sporadycznie, poczuli się nieswojo. Wprawdzie mogą przyjmować Komunię duchową, ale nie są w stanie – ze względu na rygory sanitarne – uczestniczyć we Mszy świętej i Komunii sakramentalnej. Mogą oglądać i słuchać transmisje telewizyjne, internetowe radiowe, pokonując dzięki temu niewidzialne mury, ale to wszystko nie jest w stanie zastąpić bogactwa osobistych spotkań. Nie da się transmitować wiary, nadziei i miłości, przekazywanej przez żywą liturgię Kościoła.

4. Jak w obecnej sytuacji ma wyglądać wielkopostna spowiedź? Poza okolicznościami, gdzie możliwa jest indywidualna spowiedź, wytyczne księży biskupów przypominają o – wskazanej w Katechizmie – możliwości uzyskania odpuszczenia grzechów ciężkich w sytuacji niemożności przystąpienia do pojednania sakramentalnego. W takich okolicznościach trzeba – po rachunku sumienia – wzbudzić żal doskonały za grzechy oraz postanowienie sakramentalnego ich wyznania przy najbliższej sposobności. W ten sposób „od razu wrócisz do łaski Bożej” – mówi papież Franciszek.

5. Wyrażam mój najgłębszy szacunek tym wszystkim, którzy w tej trudnej sytuacji niosą pomoc drugiemu człowiekowi. Dziękuję pracownikom służby zdrowia, służbom odpowiedzialnym za nasze bezpieczeństwo, pracownikom handlu, transportu, służb komunalnym, wszystkim osobom tych zawodów, bez których nasze życie nie byłoby dzisiaj możliwe. Myślę też o pracownikach sektorów rządowych i samorządowych, o służbach mundurowych, harcerzach i wolontariuszach, o pracownikach organizacji pożytku publicznego, Ośrodków Pomocy Społecznej, Caritas Polska i Caritas diecezjalnych oraz parafiach i zakonach. Dziękuję wszystkim, którzy starają się – na różne sposoby – wychodzić z pomocą potrzebującym a także szpitalom.

6. Ten szczególny czas jest dla nas wszystkich wielkim wyzwaniem. Wymaga on przede wszystkim roztropnych i odpowiedzialnych decyzji. Takie decyzje musi teraz podejmować każdy z nas. Rządzący i politycy wszystkich obozów – aby biorąc pod uwagę prawo, a jednocześnie otaczając nas rzeczywistość – jednoczyli się w wysiłkach dla dobra społeczeństwa. Odpowiedzialni za służby medyczne – aby jak najskuteczniej mogli pomóc osobom dotkniętym przez epidemię. Pracodawcy – aby chronili dobro powierzonych im pracowników oraz przedsiębiorstw. Rodzice – aby znaleźli sposoby połączenia życia zawodowego z opieką edukacyjną nad dziećmi. Każdy obywatel – aby odpowiedzialnie troszczył się o swoje i innych zdrowie, a jednocześnie solidarnie pomagał potrzebującym. Duszpasterze – aby umiejętnie towarzyszyli i wspierali każdego w jego aktualnych

doświadczeniach. Obecny czas jest nam dany, ale jednocześnie zadany. W Kościele modlimy się o to, aby Duch Święty umacniał nas w dobrych decyzjach.

7. Nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu jest waszą ostoją – pociesza nas prorok Nehemiasz (Ne 8,10). Wszystkich powierzam opiece naszego Zbawiciela; Tego, który „rozbudza prawdziwą siłę życia, która nie jest brakiem problemów, ale pewnością, że jest się kochanym”. Niech wstawiennictwo Matki Najświętszej, św. Jana Pawła i patronów naszej Ojczyzny pomoże nam godnie odpowiedzieć na wymagania obecnego czasu. Do wszystkich kieruję serdeczne słowa i wyrazy braterskiej więzi. Każdej i każdemu z Was życzę błogosławionych, duchowych owoców Wielkiego Tygodnia!

Abp Stanisław Gądecki
Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Poznań, dnia 4 kwietnia 2020 roku

Hosanna! – Ukrzyżuj Go

Abp Stanisław Gądecki

Hosanna! – Ukrzyżuj Go. Niedziela Palmowa czyli Męki Pańskiej A (Katedra Poznańska – 5.04.2020).

Niedziela Palmowej czyli Męki Pańskiej jest bramą wprowadzającą nas w liturgię Wielkiego Tygodnia. W tym roku jest to niezwykła Niedziela Palm. Po raz pierwszy – ze względu na epidemię – nie możemy fizycznie towarzyszyć procesji palmowej. Po raz pierwszy możemy tylko duchem iść razem na spotkanie Jezusa, który po raz ostatni przybywa do Jerozolimy.

W ten dzień Pan Jezus wyrusza ku swojej śmierci i zmartwychwstaniu; ku swemu tryumfowi. Idzie do Jerozolimy, aby tam zostać przybitym do krzyża a potem – zgodnie z Pismami – zmartwychwstać. Wyrusza z dwunastoma apostołami, a w miarę jego zbliżania się do miasta dołączają do Niego także inni pielgrzymi (Mk10,46) a naprzeciw tłumom pielgrzymów podążającym razem z Jezusem wychodzą na spotkanie mieszkańcy Miasta świętego.

W tym kontekście chciałbym dzisiaj powiedzieć kilka słów o trzech rodzajach oczekiwania: o oczekiwaniu tłumów uczestniczących w uroczystym wjeździe Jezusa do Jerozolimy, następnie o naszych oczekiwaniach współczesnych chrześcijan, wreszcie o oczekiwaniach papieża Franciszka związanych z młodzieżą.

1. NIEDZIELA PALMOWA JEZUSA

a. Pierwsza sprawa to oczekiwania Żydów towarzyszących Jezusowi w Jego wjeździe do Jeruzalem. Niezależnie od epidemii, Jezus każdego roku – w liturgii Kościoła – podąża w tym czasie z Góry Oliwnej do Miasta świętego. Idzie tą samą drogą, jaką miał przybyć Pan Bóg wychodząc na ostateczną walkę ze swoimi wrogami: „Wtedy Pan wyruszy do boju i będzie walczył przeciw ludom, jak niegdyś walczył w dniu bitwy. W owym dniu dotknie stopami Góry Oliwnej, która jest naprzeciw Jerozolimy od strony wschodniej, a Góra Oliwna rozstąpi się w połowie od wschodu ku zachodowi i powstanie wielka dolina. Połowa góry przesunie się na północ, a połowa na południe” (Zach 14,3-4).

Nastroje uczniów, a także innych towarzyszących im pielgrzymów przepełnione są entuzjazmem. Ogromny tłum „słał swoje płaszcze na drodze, a inni obcinali gałązki [κλαδους] z drzew i słali nimi drogę” (Mt 21,8). Gdzie indziej czytamy: „...wielki tłum, który przybył na święto, usłyszawszy, że Jezus przybywa do Jerozolimy, wziął gałązki palmowe [τα βαλα των φοινικων] i wybiegł Mu naprzeciw” (J 12,12-13). Palma była wówczas symbolem wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne,

symbolem zwycięstwa, radości i pokoju. Nic więc dziwnego, że palmę nazywano „królewskim drzewem”. Była to radość podobna do radości z okazji Święta Namiotów: „Weźmiecie owoce z najpiękniejszych drzew, gałązki palm... i przez siedem dni będziecie radowali się przed Jahwe, waszym Bogiem” (Kpł 23,40; por. także Neh 8,15; 1 Mch 13,37.51; 2 Mch 10,7; 14,4). Każdego roku – w Niedzielę Palmową – przyłączaliśmy się przed katedrą na sposób fizyczny do tego wydarzenia, niosąc gałązki palm, szczególnie te piękne, sprowadzane przez neokatechumenat z ciepłych krajów. Dzisiaj – ze względu na epidemię – jest to niemożliwe; gałązki palmowe niesie tylko „Reszta Izraela”.

I w tym momencie docierają do naszych uszu słowa Psalmu 118, czyli słowa starożytnego błogosławieństwa pielgrzymów; „Alleluja. Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo łaska Jego trwa na wieki” (Ps 118,1). Słowa te były jednocześnie proklamacją mesjańską: „Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi. Hosanna na wysokościach!” (Mk 11,9-10). To hymn radości, wyrażający przekonanie, że oto Bóg nawiedził swój lud i nadszedł wreszcie upragniony Mesjasz. „Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny — jedzie na osiołku, na oślądźle, żrebięciu oślicy” (Za 9,9). Uczniowie i tłum towarzyszący Jezusowi dostrzegają w Nim Tego, na którego długo czekali, dlatego wołają z radością: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał” (Łk 2,14).

b. oczekiwania pobożnych

Czego naprawdę oczekiwali ludzie, którzy wtedy obwoływali Go królem Izraela? Z pewnością mieli oni jakieś oczekiwania a oczekiwania te mogły być bardzo zróżnicowane.

Ci, którzy należeli do ugrupowania saduceuszów zwalczali objawy mesjanizmu, który miałby burzyć porządek społeczny i ówczesny *status quo* Judei. Gdy więc wokół Jezusa z Nazaretu zaczęła narastać „gorączka mesjańska”, arcykapłan Kajfasz, saduceusz – zgodnie z tymi oczekiwaniami swojej partii – oświadczył, że lepiej, aby zginął jeden człowiek, niż miałby zginąć cały naród (J 11,50). Dzięki temu – na skutek denuncjacji saduceuszów – Jezus zostanie ukrzyżowany przez Rzymian (J 11,53).

Esseńczycy zaś – a wśród nich qumrańczycy – podkreślali z kolei osobę mesjasza będącego arcykapłanem. Nawet tam, gdzie mówili o dwóch mesjaszach (mesjaszu z Izraela oraz mesjaszu z Aarona), decydujące znaczenie przyznawali mesjaszowi kapłańskiemu. To namaszczonego kapłana miał służyć radą namaszczonego królowi. A namaszczonego król miał poprowadzić świętą wojnę przeciwko poganom i przeciw grzesznikom w Izraelu. Jezus nie należał do rodów kapłańskiego, w związku z

czym – pośród eseneików – przypadłoby mu królewskie zadanie prowadzenia świętej wojny.

Faryzeusze z kolei – w opozycji do dominacji rzymskiej – podkreślali mesjanizm królewski i narodowy. Ostatecznym celem nadziei mesjańskiej w wydaniu faryzejskim był powrót do wierności jednemu Bogu; do takiej wierności, która wyklucza wszelką niesprawiedliwość i ucisk (Ps 17). Zdawałoby się więc, że zamiary Jezusa najbardziej odpowiadały ich myśli.

Gdy idzie o odłam faryzeuszów, jaki – według Józefa Flawiusza – stanowili zeloci, to dążyli oni do wyzwolenia kraju spod władzy Rzymu drogą terroru. Wierzyli, że naród żydowski w swej istocie jest święty i czysty, a wszelkie zło przychodzi do niego z zewnątrz, dlatego postulowali radykalne odrzucenie obcych wpływów. Wierzyli, że tylko zbrojny opór może przyspieszyć nadejście Mesjasza. Ich radykalnym odłamem byli sykariusze (nożownicy) (por. ks. Henryk Seweryniak, *Mesjanizm grup społecznych Izraela w epoce Jezusa*).

A jakie oczekiwania żywili – w stosunku do Mesjasza – sami uczniowie Jezusa? Byli oni niewątpliwie przekonani, że Jezus jest Mesjaszem, czyli Królem, Pomazańcem Bożym (po grecku Chrystusem) (Mk 8,29; J 1,49). Ich oczekiwania dotyczące tego, co konkretnie miałyby robić Jezus Mesjasz pojawiły się bardzo szybko, już w momencie wystąpienia Jana Chrzciciela. Również im chodziło prawdopodobnie o polityczne (jeśli w czasach teokracji można tak mówić) wyzwolenie Izraela.

Takie nastawienie zdają się zdradzać apostołowie, którzy – na chwilę przed uwięzieniem Mistrza – pokazali Mu dwa miecze, najwyraźniej w przekonaniu o konieczności rychłego podjęcia walki (Łk 22,3). Być może także Judasz oczekiwał wyzwolenia Izraela, i był pewien, że gdy pojawi się straż świątynna, Jezus okaże swoją moc i objawi się wreszcie jako oczekiwany Mesjasz; rozgromi Rzymian i wyzwoli naród wybrany. Może swoją zdradę pomyślał jako rodzaj prowokacji, która miałaby zmusić Jezusa do zbrojnego wystąpienia.

Nawet po śmierci Jezusa – uczniowie podążający do Emaus – wciąż jeszcze żywią polityczne oczekiwania: „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić [λυτρουσθαι] Izraela” (Łk 24,21). Podobnie zresztą jak na moment przed Wniebowstąpieniem: „Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?” (Dz 1,6).

c. pragnienia Jezusa

A jakie oczekiwania miał w tym momencie sam Jezus? On patrzył na sprawę całkiem odmiennie niż uczniowie i ówczesne ruchy religijne. Nie angażował się w żaden ruch polityczny i udaremniał wszelkie próby łączenia Go ze sprawami politycznymi. W opisie Jego kuszenia na pustyni władza ziemską pojawiła się Mu

nawet jako jedna z Jego głównych pokus: „Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: ‘Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon’. Na to odrzekł mu Jezus: ‘Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz’” (Mt 4,8-10). Po cudownym rozmnożeniu chleba, gdy Jezus poznał, „że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę” (J 6,15). Narodowi żydowskiemu – do którego należał i który kochał – nigdy nie obiecywał wyzwolenia politycznego, czego wielu wówczas po Nim się spodziewało.

Główną ilustracją poglądów Zbawiciela w tej materii stanowi Jego rozmowa z Piłatem. Gdy Piłat zapytał: „Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?”, Jezus mu odpowiada: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd” (J 18,36). W tych słowach Jezus wyraźnie stwierdził, że Jego zadanie w żaden sposób nie łączy się z władzą doczesną. Państwo Boże, jakie przyszedł założyć nie jest z tego świata. Ten, który „przychodzi w imię Pańskie”, przyniesie ziemi to, co znajduje się w niebie. Jego królestwo stanie się obecnością nieba na ziemi. On przyszedł po to, aby ludzkości żyjącej w niewoli grzechu przynieść wyzwolenie duchowe (J 8,34-36); (por. Jan Paweł II, *Prezbiter wobec społeczności świeckich*. Audjencja generalna – 28.07.1993).

Dlatego nie przypadkiem – kilka dni po tryumfalnym wjeździe Jezusa do Jerozolimy – tłum zamiast potwierdzić swój podziw dla Jezusa – zawoła do Piłata: „Ukrzyżuj Go!”. A sami uczniowie – podobnie jak zresztą inni, którzy go widzieli i słuchali – zaniemówią i znikną, ponieważ większość była rozczarowana tym, że Jezus nie zamierza zająć się sprawą wyzwoleniem Żydów z rąk Rzymian. Coś podobnego powtórzy się wiele wieków później w Ameryce Południowej, w postaci tzw. „teologii wyzwolenia”. Była to próba wykorzystania Kościoła dla wprowadzenia większej sprawiedliwości między ludźmi przy pomocy terroru i przemocy.

Zapowiadając uczniom, że będzie musiał cierpieć zanim zmartwychwstanie, Jezus pragnął im uzmysłowić, że będzie On Królem prześladowanym. Będzie Sługą posłusznym woli Ojca, aż do oddania swego życia: „Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mej twarzy przed zniewagami i opluciem” (Iz 50,6). Tylko ten, kto jest gotów iść za Nim Jego drogą, kto jest gotowy żyć w jedności z Nim we wspólnocie uczniów, ten może Go prawdziwie zrozumieć.

Wszystkiego tego Jezus dokonał z miłości do nas; z miłości chciał „ogłocić samego siebie” i stać się naszym bratem; z miłości przyjął naszą naturę — naturę każdego człowieka: „Będąc Bogiem i Bożej natury i będąc równy Bogu, nie uważał tego za coś wielkiego, jak czynią ci, którzy otrzymali jakiś zaszczyt przewyższający ich zasługi, lecz ukrywając zasługi, wybrał najgłębszą pokorę i

przyjął postać człowieka” (Teodoret z Cyru, *Komentarz do Listu do Filipian*, 2,6-7).

Benedykt XVI pisał: Otóż tajemnica Boga polega na tym, że działa On bez rozgłosu. W wielkiej historii ludzkości stopniowo tylko buduje swoją historię. Staje się człowiekiem, tak jednak, że przez współczesnych sobie, przez miarodajne siły historii, może pozostać niezauważony. Cierpi i umiera, jako Zmartwychwstały chce przyjść do ludzkości tylko przez wiarę swoich, którym się ukazuje. Nie przestaje lekko pukać do drzwi naszych serc i jeśli je otworzymy, powoli czyni nas widzącymi. Czy nie taki właśnie jest boski styl? Nie pokonywanie siłą zewnętrzną, lecz ofiarowanie wolności, obdarzanie miłością i budzenie” (*Jezus z Nazaretu*, t. 2, Kielce 2011, s. 293).

2. CHRZEŚCIJANIN WOBEC WYBORU

Druga kwestia to postawa chrześcijanina. Czego uczy nas Niedziela Palmowa? Uczy nas ona tego, że każdy z nas stoi przed wyborem; wyborem między dwoma rodzajami mesjanizmu.

Jakiego Mesjasza wybieramy? Takiego, jakiego oczekiwali ludzie towarzyszący wjazdowi Jezusa do Jerozolimy? Który nie stroni od użycia siły i obiecuje szybkie rozwiązanie naszych ziemskich problemów? Czy Tego, który – rezygnując z wszelkiej przemocy – pozwala się pojmać i ukrzyżować, ukazując nam bezgraniczną miłość Boga do człowieka? Tłum wybiera pierwszego, czyli Barabasa, a my? Rzeczywiście, „w propozycji paschalnej amnestii stają naprzeciw sobie dwie interpretacje nadziei mesjańskiej” (Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*).

Tutaj właśnie tkwi sedno dzisiejszego święta. Jakiego Mesjasza wybieramy! Jest to kluczowa kwestia, od której nie możemy uciec, tym bardziej, że właśnie w tym tygodniu jesteśmy wezwani, by iść za naszym Królem, który wybiera krzyż jako tron. Jesteśmy wezwani do naśladowania Chrystusa, który nie zapewnia nam łatwego ziemskiego szczęścia, ale szczęście nieba i błogosławieństwo Boga. Wiemy zaś, że ziemia nie jest niebem dopóki nie urzeczywistni się na niej wola Boga. Trzeba więc zadać sobie pytanie: Jakie są nasze najgłębsze pragnienia, z którymi przybyliśmy dzisiaj duchowo do poznańskiej katedry, aby świętować Niedzielę Palmową?

3. ŚWIATOWY DZIEŃ MŁODZIEŻY

Trzecia kwestia to oczekiwania papieża Franciszka wobec młodych. Papież wybrał Lizbonę jako miejsce następnego Światowego Dnia Młodych – w 2022 roku. Pomyślałem – pisze Ojciec święty – aby w ciągu dwóch lat poprzedzających to spotkanie, wraz z młodymi zastanowić się nad dwoma tekstami biblijnymi: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań” (Łk 7,14; w 2020 roku) i „Wstań. Ustanawiam cię świadkiem tego, co zobaczyłeś” (Dz 26,16; w 2021 roku).

Są bowiem tacy, którzy wegetują powierzchownie, sądząc, że żyją, podczas gdy wewnątrz są martwi (Ap 3,1). Można mieć dwadzieścia lat i wlec życie w dół, nie na miarę swej godności. Wszystko sprowadza się do tego, by „pozwoić sobie żyć”, dążąc do odrobiny satysfakcji: trochę zabawy, trochę okrucichów uprzejmoch i uczucia od innych... Istnieje równie rozpowsechniony narcyzm cyfrowy, który dotyka zarówno młodych, jak i dorosłych. Wielu tak żyje! Być może niektórzy z nich oddychali wokół siebie materializmem ludzi myślących tylko o zarabianiu pieniędzy i urzędzeniu się, jak gdyby były to jedyne cele życia. Na dłuższą metę pojawi się nieuchronnie głuchy niepokój, apatia, nuda życia, coraz bardziej bolesna.

Tymczasem Jezus mówi do młodzieńca wskrzeszonego w Nain i do każdego z młodych: „Wstań!”. Dobrze wiemy, że także my, chrześcijanie, upadamy i zawsze musimy powstawać. Tylko ten, kto nie chodzi, nie upada, ale też nie idzie dalej. Dlatego trzeba przyjąć działanie Chrystusa i dokonać aktu wiary w Boga. Pierwszym krokiem jest zgodzić się, aby „wstać”. Nowe życie, które Wam da Chrystus, będzie warte przeżycia, bo będzie wspierane przez Chrystusa, który będzie Wam towarzyszył również w przyszłości, nigdy Was nie opuszczając. Pomagając Wam żyć w sposób godny i owocny.

To naprawdę nowe narodziny. To nie jest oddziaływanie psychologiczne. Zapewne w chwilach trudności wielu z was słyszało, jak powtarza się słowa „magiczne”, które są modne i powinny rozwiązać wszystko: „Musisz uwierzyć w siebie”, „Musisz znaleźć siłę w sobie”, „Musisz sobie uświadomić swoją energię pozytywną”... Ale są to wszystko zwykłe słowa, a w przypadku człowieka, który jest „wewnętrznie martwy”, nie działają. Słowo Chrystusa jest innego rodzaju. Jest to słowo Boskie i stwórcze; jedyne, które może przywrócić życie tam, gdzie ono obumarło.

W kulturze, która chce, aby ludzie młodzi byli odizolowani i zamknięci w świecie wirtualnym, rozpowsechniajmy to słowo Jezusa: „Wstań!”. Jest ono zaproszeniem do otwarcia się na rzeczywistość wykraczającą daleko poza świat wirtualny. Nie oznacza to wcale pogardzania technologią, ale – używanie jej jako środka, a nie celu. „Wstań” oznacza również „miej marzenia”, „podejmij ryzyko”, „weź udział w przemianie świata”, rozpal swoje pragnienia, podziwiaj niebo, gwiazdy, świat wokół ciebie. „Wstań i stań się tym, kim jesteś!”.

ZAKOŃCZENIE

Drodzy bracia i siostry, niech w tych dniach Wielkiego Tygodnia towarzyszą nam dwa uczucia: uwielbienia i wdzięczności. Uwielbienia – podobnie jak to czynili mieszkańcy Jerozolimy wznosząc okrzyk „Hosanna” – oraz wdzięczności, aby w tym czasie Pan Jezus przekazał nam największy dar, jaki można sobie wyobrazić; dar swego życia, dar swojej miłości.

Na tak wielki dary wypada nam odpowiedzieć darem z nas samych; z naszego czasu, z naszej modlitwy, z naszego życia w komunii miłości z Chrystusem. Trzeba, abyśmy rozpostarli nasze „płaszcze” – symbol naszego życia z Jezusem – który podąża szybkimi krokami ku swemu i naszemu zmartwychwstaniu. Amen.

Posłał mnie, aby pocieszać zasmuconych

Abp Stanisław Gądecki

Posłał mnie, aby pocieszać zasmuconych. Msza Święta Krzyżma. Wielki Czwartek (Katedra Poznańska – 9.04.2020; TVP3).

Drodzy Bracia w biskupstwie i kapłaństwie,

Osoby życia konsekrowanego,

Wszyscy Widzowie uczestniczący we Mszy św. Krzyżma za pomocą Polskiej Telewizji,

Skąd jesteś? – pyta każdego z nas dzisiaj poeta. „Skąd jesteś? Z Ziemi Świętej, gdzie jagody winne, psalmy, jadło, napoje... i milczenie inne” (ks. Jan Twardowski, *Miłość miłości szuka*). Stamtąd, z jerozolimskiego Wieczernika dotarły do nas dwa największe dary naszego Zbawiciela: Eucharystia i Kapłaństwo; oba dary ściśle ze sobą powiązane.

Dlatego w każdy Wielki Czwartek – w zwyczajnych okolicznościach – kapłani wszystkich diecezji na świecie gromadzą się wokół biskupa na wspólnym sprawowaniu Eucharystii. Tego dnia ponawiają też swoje przyrzeczenia złożone w dniu święceń kapłańskich. Tak wspólna Eucharystia, jak i odnowienie przyrzeczeń pozwalają nam odnaleźć się razem w tajemnicy jedyne, wiecznego Kapłaństwa Chrystusa, w którym wszyscy uczestniczymy.

W tym roku jednak – po raz pierwszy – nasze wspólne spotkanie jest niemożliwe. Polscy kapłani – podobnie jak w czasie wojny – nie mogą przybyć do katedry i razem ze swoimi biskupami dziękować za Eucharystię i Kapłaństwo. Jedna epidemia pokrzyżowała plany wszystkich. Ci kapłani, którzy każdego roku przybywali na tę chwilę do katedry, teraz posmutnieli. Być może dopiero dzięki epidemii wyraźniej uświadomiliśmy sobie, jak wielkim dobrem jest wspólnota kapłanów. I chociaż wyznaczyliśmy sobie w diecezjach inny dzień naszego spotkania celem odnowienia przyrzeczeń kapłańskich, to jednak w głębi serca doświadczamy, że zostaliśmy pozbawieni czegoś niezwykle cennego, co nie zawsze docenialiśmy w wystarczający sposób.

Mimo tego, chciałbym w dzisiejszych okolicznościach – w duchowej łączności z jerozolimskim Wieczernikiem i dla pożytku samych kapłanów – powiedzieć kilka słów o dwóch sprawach: o celibacie kapłańskim oraz o wyzwaniach, jakie stawia przed kapłanami panująca obecnie w Polsce epidemia. Inaczej mówiąc – najpierw o znaku kapłańskiej miłości otwartej na wszystkich, a następnie – o konkretnej formie realizacji tej miłości.

1. CELIBAT KAPŁAŃSKI

Pierwszym tematem jest kapłański celibat. Wiemy, że od dnia 30 stycznia tego roku rozpoczęła się w Niemczech tzw. „droga synodalna”, czyli debata duchownych i świeckich na temat podziału władzy w Kościele, nowych urzędów dla kobiet, opcjonalnego wyboru celibatu i możliwości zmian w katolickiej etyce seksualnej. Nie tylko bliskość terytorialna, ale i mnogość kontaktów wzajemnych między naszymi krajami sprawia, że w tych okolicznościach także polscy kapłani powinni dogłębnie przemyśleć, czym jest dla nas kapłański celibat. I nie idzie tu tylko o niemiecką drogę synodalną, nie tylko o debatę wokół synodu o Amazonii, ale także o naszą własną drogę.

W tej kwestii wypada rozpocząć od zwrócenia uwagi na to, że dzisiejszy kapłan winien być nie tylko człowiekiem wykształconym, wyróżniającym się szacunkiem dla wiernych, ale najpierw i przede wszystkim człowiekiem wyróżniającym się – dzięki gorliwej praktyce celibatu – jak najściślej utożsamieniem się z Chrystusem.

a. Wiemy, że najważniejszym uzasadnieniem celibatu nie są żadne racje pragmatyczne, lecz życie samego Jezusa. Celibat kapłański nie wynika bowiem z jednej z rad ewangelicznych (czystości, ubóstwa, posłuszeństwa), ale z podobieństwa urzędu pasterskiego do sposobu życia Jezusa, który swoje życie oddał za owce i przez całe swoje życie zachowywał stan dziewiczy, całkowicie poświęcając się służbie Bogu i ludziom. Stąd ontologiczny związek między kapłaństwem a celibatem (kard. Robert Sarah z Benedyktem XVI Josephem Ratzingerem, *Z głębi naszych serc*, Warszawa 2020, s.79.109.138).

Zachowanie czystości przez Jezusa – rzadko spotykane w starotestamentalnej praktyce – szybko wprowadziło uczniów w zdumienie. Gdy więc Jezus poruszył temat nierozzerwalności małżeństwa: „Rzekli Mu uczniowie: ‘Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić’. Lecz On im odpowiedział: ‘Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są niezdadni do małżeństwa (ευνουχοι), którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdadni do małżeństwa (ευνουχοι), których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezzenni (ευνουχοι), którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni (ευνουχισαν εαυτους). Kto może pojąć, niech pojmuj!’” [ο δυναμενος χωρειν χωρειτω] (Mt 19,10-12).

To Jezusowe stwierdzenie jest radą, która odnosi się tylko do „niektórych”. Do tych mianowicie, którzy „mogą pojąć”. A „mogą ją pojąć” ci, „którym jest to dane”. Te słowa podkreślają wyraźnie moment osobistego wyboru, a równocześnie dar szczególnej łaski, jaką otrzymuje człowiek po to, aby mógł dokonać takiego właśnie wyboru.

Beżenność dla królestwa niebieskiego – jako owoc charyzmatycznego wyboru – pozostaje wyjątkiem w obliczu stanu małżeńskiego, który jest zwyczajnym sposobem bytowania człowieka na ziemi. W obu przypadkach, tj. w przypadku braków wrodzonych („trzebieńcy, którzy takimi się z żywota matki narodzili”) oraz braków spowodowanych przez działanie człowieka („trzebieńcy, których takimi ludźmi uczynili”) idzie o stan przymusowy, niedobrowolny. Natomiast w trzecim przypadku Jezus mówi o „trzebieńcach dla królestwa niebieskiego”, ażeby uwydatnić dobrowolny i nadprzyrodzony charakter tego stanu. Jest to stan dobrowolny, gdyż beżenni tej kategorii „sami się takimi uczynili”. Jest to stan nadprzyrodzony, ponieważ uczynili to „dla królestwa niebieskiego”.

Wszystkich beżennych „dla królestwa niebieskiego” Zbawiciel wzywa do podejmowania bardzo trudnych prac apostolskich, związanych z wieloma niewygodami, jakie trzeba dobrowolnie znosić, aby tym sposobem głębiej uczestniczyć w Jego własnym losie (por. Paweł VI, *Sacerdotalis caelibatus*, 22*Mężczyznę i niewiastę stworzył ich...*, tom 3: Chrystus odwołuje się do zmartwychwstania). A jednocześnie wszystkim tym, którzy dla królestwa Bożego opuścili dom, rodzinę, żonę, dzieci – Zbawiciel obiecuje obfite dary (Łk 18,29-30).

b. Zdumiewające jest to, że Ewangelista Mateusz nie odnotował żadnej natychmiastowej reakcji uczniów na te słowa wypowiedziane przez Jezusa (Mt 19). Z wyraźną reakcją spotkamy się natomiast w pismach apostolskich, a zwłaszcza w pismach Apostoła Pawła. Jest to pośredni dowód na to, że słowa te zapadły głęboko w świadomość pierwszego pokolenia uczniów. O kim bowiem, jeśli nie o Jezusie można powiedzieć, że żył On beżenny „dla królestwa niebieskiego”? Co zaś odnosi się do Niego, odnosi się także do tych, którzy w Kościele sprawują posługę kapłańską: „Gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa” (J 12,26). Ci, którzy dokonują takiego wyboru jak Jezus, robią to nie tylko w tym celu, aby uczestniczyć w zadaniu kapłańskim jakie spełnia Chrystus, ale również, aby wieść taki sam rodzaj życia.

Paweł Apostoł powie o tych, którzy wybierają małżeństwo, że „dobrze” czynią, natomiast o gotowych żyć w dobrowolnym beżeństwie powie, że czynią „lepiej” (por. I Kor 7,38). Owa „wyższość” beżenności w stosunku do małżeństwa nie oznacza – w autentycznej Tradycji Kościoła – jakiegoś upośledzenia małżeństwa czy pomniejszenia jego wartości. Nie oznacza też poparcia dla takich sposobów wartościowania lub działania, które mają swoją podstawę w manichejskim rozumieniu ciała i płci, małżeństwa i rodzicielstwa. Ewangeliczna i autentycznie chrześcijańska „wyższość” dziewictwa i beżenności, jest podyktowana względem na Królestwo niebieskie. Dlatego – uczy św. Jan Chryzostom – ten, kto przystępuje do kapłaństwa, winien być czysty jakby gdyby mieszkał w niebie (*De sacerdotio*, 1, III, 4).

A chociaż kapłaństwo ze swej istoty nie domaga się dziewictwa – jak to się wynika z praktyki Kościoła pierwotnego i tradycji Kościołów wschodnich (DK, 16) – to jednak Sobór Watykański II nie zawahał się potwierdzić prastare prawo celibatu kapłańskiego, wyjaśniając przyczyny, które za nim przemawiają: „Przez dziewictwo zaś lub celibat zachowywany ze względu na Królestwo niebieskie, prezbiterzy są poświęceni Chrystusowi z nowych i wyjątkowych powodów, łatwiej, niepodzielnym sercem trwają przy Nim, z większą swobodą w Nim i przez Niego poświęcają się służbie Boga i ludzi, sprawniej służą Jego Królestwu i dziełu nadprzyrodzonego odrodzenia i stają się w ten sposób zdutniejszymi do przyjęcia szerszego ojcostwa w Chrystusie. W ten sposób więc wyznają przed ludźmi, że chcą się poświęcić niepodzielnie powierzonymu sobie zadaniu, a mianowicie poślubienia wiernych jednemu mężowi i okazania ich Chrystusowi jako dziewicę czystą. I tak przywołują na pamięć to tajemnicze małżeństwo ustanowione przez Boga i mające w przyszłości być w pełni objawione, przez które Kościół posiada jedynego Oblubieńca Chrystusa. Stają się oni ponadto żywym znakiem tego przyszłego świata, obecnego już przez wiarę i miłość, w którym synowie zmartwychwstania ani nie wychodzą za mąż, ani się żenią” (*Presbyterorum ordinis*, 16). Ten ścisły związek między dziewictwem Jezusa a dziewictwem stanu kapłańskiego pozwala nam łatwiej uczestniczyć w godności i zadaniach Chrystusa, wiecznego Kapłana.

Rady apostoła Pawła ofiarują jeszcze inne argumenty na rzecz celibatu kapłańskiego: „Człowiek bezzenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać żonie” (1 Kor 7,32-33). Towarzyszą temu – zdaniem apostoła nieuniknione „udręki w ciele” [θλιψιν δε τη σαρκι] i „rozterki” [μεριμνα] (1 Kor 7,31.34).

„Nie wystarczą tu jednak zwykłe racje pragmatyczne, wynikające z potrzeby większej dyspozycyjności: dysponowanie większą ilością czasu mogłoby łatwo przerodzić się w również pewną formę egoizmu, pozwalającą oszczędzić sobie ofiar i trudów, jakich wymaga wzajemna akceptacja i wzajemne wspieranie się w małżeństwie. Mogłoby zatem prowadzić do zubożenia duchowego lub zatwardziałości serca” (kard. Robert Sarah z Benedyktem XVI Josephem Ratzingerem, *Z głębi naszych serc*, Warszawa 2020, 134).

c. Celibat z wyboru zawsze był uważany za znak „większej” miłości; znak miłości nie znający żadnych wyjątków i bodziec do miłości otwartej na wszystkich. Kapłan bowiem podejmuje celibat nie dlatego, że ludzka płodność jest zła, ale dlatego, by mógł poświęcić się wyższej formie płodności, tj. rodzeniu dzieci duchowych. By mógł służyć przyprowadzaniu do Chrystusa tych, którzy Go nie znają. Pomagać odradzaniu w Chrystusie tych, którzy zginęli na skutek grzechu. We wzbudzaniu większej gorliwości pośród tych, którzy kochają Chrystusa. Inaczej mówiąc, energia, jaka zostałaby spożytkowana w małżeństwie służbie ciału, zostaje przekształcona tak, aby służyć rodzeniu w Duchu (por. abp

Fulton Sheen, *Kapłan nie należy do siebie*, Sandomierz 2018, s. 89). Stąd jakieś podobieństwo kapłana do Boga: „od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi” (Ef 3,15).

Zafascynowany Chrystusem kapłan (Flp 3,12) - i tak przez Niego prowadzony, aby mógł dla Niego poświęcić wszystkie swoje siły - staje się bardziej podobny do Chrystusa dzięki tej miłości, jaką wiekuisty Kapłan umiłował Kościół, swoje Ciało, poświęcając dla tego Kościoła całego siebie (por. Paweł VI, *Sacerdotalis caelibatus*, 26). Jan Paweł II podkreślał, iż celibat nie jest tylko jakimś ‘prawnym dodatkiem’ do sakramentu kapłaństwa, ale jest dojrzałym zaangażowaniem osobowym w stosunku do Chrystusa i Kościoła. Kapłaństwo nie jest funkcją, lecz stanem życia (kard. Robert Sarah z Benedyktem XVI..., s.124).

Celibat jest znakiem wolności, która służy Bogu i innym. Powołanie duszpasterskie kapłanów z reguły jest powiązane ze służbą określonej wspólnoty ludu Bożego, w której każdy czeka na pamięć, na troskę, na miłość. Serce kapłana – aby było gotowe do takiej służby, do takiej troski i do takiej miłości – musi być wolne. W tym sensie kapłaństwo hierarchiczne czyli „służebne” jest właśnie – według tradycji naszego Kościoła – jak najściślej podporządkowane powszechnemu kapłaństwu wiernych.

W odróżnieniu od zobowiązania się do wypełniania trzech rad ewangelicznych, dzięki czemu niektórzy realizują swój osobisty charyzmat składając śluby zakonne, kandydat do kapłaństwa – ufając w pomoc Bożą – podejmuje prostą decyzję, zgadza się na przyjęcie tej formy życia ze względu na sprawowanie posługi kapłańskiej. Kiedy kapłan porzuca swoją posługę lub zostaje z niej usunięty, jeśli to możliwe, otrzymuje dyspensę od swojego dobrowolnego zobowiązania – w odróżnieniu od sytuacji kobiet i mężczyzn stanu zakonnego – nie można tu jednak powiedzieć, że złamał on śluby (por. kard. Gerhard Ludwig Müller, *Listy o kapłaństwie*, Kraków 2019, 236-237).

c. Papież Paweł VI nie wierzył w to, że zniesienie celibatu kościelnego przyniesie wzrost liczby powołań kapłańskich. Dzisiejsza praktyka innych Kościołów i wspólnot religijnych, które zezwalają swoim duchownym na zawieranie małżeństwa wskazuje na coś wręcz przeciwnego. Przyczyn zmniejszania się liczby powołań do kapłaństwa trzeba szukać gdzie indziej. Leżą one w tym, że – tak w jednostkach, jak i w rodzinach – wygasł prawie całkowicie zmysł spraw boskich i świętych i że prawie wcale nie docenia się dziś Kościoła, który mocą swego posłannictwa troszczy się o zbawienie ludzi przez wiarę i sakramenty (por. Paweł VI, encyklika *Sacerdotalis caelibatus*, 49). Przyczyną mniejszej liczby powołań nie jest to, że w Kościele zaginęły charyzmaty, lecz to, że przestrzeń dla rozwoju charyzmatu została zamknięta (Joseph Ratzinger, *Opera Omnia: Głosiciele Słowa i służby waszej radości*, Lublin 2012, s. 147).

Nie sędę – mówił podczas synodu amazońskiego bp de Queiroz Vieira – by to celibat był głównym problemem na drodze budzenia nowych powołań kapłańskich. Istnieją inne problemy, jak nasza niespójność życia i niewierność. Potrzeba więc prostoty życia, głoszenia prawdy ewangelicznej, współczucia i bliskości z cierpiącymi, zdolności do ofiary. Mimo różnych przejawów słabości i załamania poszczególnych kapłanów, jesteśmy świadomi tego, że przechowujemy ten skarb w naczyniach glinianych, lecz jednocześnie wiemy, że jest to „skarby”. To, że nie wszyscy są święci czy to, że popadli w różne formy klerykalizmu jest smutne i zasługuje na potępienie, jednakże jedno drzewo nie może nam przysłaniać całego lasu – mówił kard. Marc Ouellet.

Celibat dobrze przeżywany jest koniecznym świadectwem w obliczu współczesnej, panseksualnej kultury, która z jednej strony podejmuje różne akcje w imię moralności, a z drugiej strony nieustannie rozbudza potrzeby seksualne, nawet pośród dzieci. Pokolenia superaktywne w sensie seksualnym są bowiem obiektem łatwiejszych manipulacji ideologicznych i źródłem większych zysków. Celibat jest atakowany, bo – mimo różnych swoich niewierności – jest on świadectwem tego, że można żyć w czystości. A takie świadectwo jest bardzo ważne także dla małżonków, którzy pragną pozostać wiernymi sobie i żyć w harmonii z nauką katolicką.

Im bardziej w dzisiejszym świecie doskonała powściągliwość jest uważana przez wielu za niemożliwą, tym wytrwalej prezbiterzy powinni – wraz z Kościołem – wypraszać sobie łaskę wierności, używając wszelkich pomocy – tak nadprzyrodzonych, jak i naturalnych – jakie są dla wszystkich dostępne. Modlitwa, połączona z sakramentami Kościoła i ascezą będzie – pośród trudności – umacniać naszą nadzieję, dodawać ufności i odwagi do potwierdzenia naszego wyboru, zawsze pamiętając o tym, że przyszłość kapłaństwa kryje się w radykalizmie ewangelicznym.

2. CZAS EPIDEMII

a. Druga sprawa to epidemia i nasza na nią reakcja. W Izajaszowej „Księdze Pocieszenia” (Iz 40-66) pojawia się proroctwo skierowane do ludu Izraela przebywającego na wygnaniu. Prorok pociesza naród izraelski zapowiedzią wyzwolenia, radosnego powrotu do ojczyzny, odnowienia ludu Bożego, Jerozolimy i świątyni. Zapowiada nadejście Pomazańca, który tak mówi o sobie:

„Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę; aby obwieszczać rok łaski u Pana, i dzień pomsty dla naszego Boga; aby pocieszać wszystkich zasmuconych, ...” (Iz 61,1-2).

To proroctwo zrealizowało się już w czasach perskich, w V wieku przed Chr., gdy po decyzji króla perskiego Cyrusa (Ezd 1,1-4) Żydzi powrócili z Babilonu do

Jerozolimy (458 przed Chr.). W tym czasie narodziła się ta szczególna forma życia żydowskiego, nazywana dzisiaj judaizmem.

b. Jednakże Izajaszowa zapowiedź królestwa Bożego wykracza daleko poza czysto historyczne ramy VI i V w. przed Chr., bo pocieszenie ograniczone do doczesności jest zawsze przemijające. Dlatego autor Mądrości Syracha dopatry się w tym proroctwie nie tylko ziemskiej, ale i eschatologicznej pociechy dla ludu Bożego: „Wielkim duchem ujrzał rzeczy ostateczne i pocieszył lamentujących na Syjonie” – powie autor natchniony (Syr 48,24).

Te rzeczy ostateczne wypełnił Pan Jezus, który w synagodze nazaretańskiej powiedział: „Duch Pański spoczywa na mnie, ponieważ mnie namaścił i posłał mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnych, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,19-19). To, co Izajasz powiedział o swoich czasach, w rzeczywistości wypełniło się w Jezusie i odnosiło do Niego. To On sprawił, że ślepi widzą, chromi – chodzą, a ubodzy po dziś dzień – słyszą Dobrą Nowinę.

c. A jaka rola – w świetle Izajaszowego proroctwa oraz panującej epidemii – przypada nam dzisiaj? Jest to podobna rola do tej, jaką pełnił nasz Zbawiciel: „Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, [...] pocieszać wszystkich zasmuconych...” (Iz 61,1-2).

Gdzie więc panuje przygnębienie, rozdrażnienie, depresja, jaką wywołuje w człowieku i społeczeństwie epidemia, tam rodzi się szczególne wyzwanie dla nas biskupów i kapłanów. Gdy ludzie pytają: dlaczego dobry Bóg dopuszcza na nas zło? Dlaczego koronawirus?, kapłan – idąc za głosem Ducha Świętego – nie może popełnić błędu, bo brak właściwej odpowiedzi na te pytanie jest najczęstszą przyczyną porzucenia wiary przez ludzi.

Dlaczego Pan Bóg nie eliminuje choroby i cierpienia, dlaczego nie eliminuje zła? Starożytna, ateistyczna odpowiedź brzmi: ponieważ Bóg nie troszczy się o nic. Epikur uczył: „Albo Bóg chce usunąć zło, a nie może, albo może, a nie chce, albo ani nie chce, ani nie może, albo i chce i może. Jeśli chce, a nie może, to znaczy, że jest niedołężny, co nie może dotyczyć Boga. Jeżeli może, a nie chce, tzn. że jest zawistny, co również nie może być cechą Boga. Jeżeli ani nie chce, ani nie może, jest zawistny i niedołężny, przeto nie jest Bogiem. Jeżeli chce i może – co jedynie przystoi Bogu – skąd więc zło? Albo dlaczego go nie usuwa?” (w: Laktancjusz, *O gniewie Boga*, XIII).

Klasyczną chrześcijańską odpowiedź na ten ateistyczny zarzut znajdziemy u Laktancjusza, który uczy: „Pan Bóg może cokolwiek zechce i nie ma w nim żadnego niedołęstwa, lub zawiści. Bóg może więc usunąć zło, lecz nie chce. A nie usuwa dlatego, ponieważ dał człowiekowi mądrość. Gdy Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo wlał mu jednocześnie mądrość, polegającą na odróżnianiu

tęgo co dobre, od tęgo, co złę. Gdyby usunął złę, musiałby jednocześnie usunąć ludzką mądrość, czyli zdolność rozrózniania dobra i złę i wybierania tęgo, co dobre. Wszystko zatem istnieje ze względu na człowieka, tak złę jak i dobre. Inaczej mówiąc, Pan Bóg pozostawia człowiekowi wolność”.

W rzeczy samej, z tęgo właśnie powodu Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński mógł powiedzieć:

„Największa nieznana człowieka: serce.

Tak wspaniałę, że Bóg o nie zabiega.

Tak potężne, że może oprzeć się miłości Wszechmocnego.

Tak mdłe, że chwyta je w sieci niejedna słabość.

Tak szalone, że może zburzyć wszystko szczęście i wszelki ład.

Tak wierne, że nie zdoła go zrazić nawet przewrotna niewierność.

Tak naiwne, że idzie na lep każdej słodczy.

Tak pojemne, że pomieści w sobie wszystkie sprzeczności”.

(kard. Stefan Wyszyński, Stoczek, 1 czerwca 1954).

Jak my – jako kapłani – możemy wzmocnić ludzką wolność w człowieku w czasie pandemii? Możemy to uczynić tylko i wyłącznie w pełnym poddaniu się kierownictwu Ducha Świętego. Praktyczne rady w tym względie daje nam św. Augustyn. Ten Doktor Kościoła radzi: Należy „upominać niezdyscyplinowanych, pocieszać małodusznych, podtrzymywać słabych, zbijać argumenty przeciwników, strzec się złośliwych, nauczać nieumiejętnych, zachęcać leniwych, mitygować kłótlivych, powstrzymywać ambitnych, podnosić na duchu zniechęconych, godzić walczących, pomagać potrzebującym, uwalniać uciśnionych, okazywać uznanie dobrym, tolerować złych i [niestety!] kochać wszystkich”. W trudnej sytuacji mamy przekazywać nadzieję, która rodzi się z wiary.

Drodzy bracia w biskupstwie i kapłaństwie, nasza praca duszpasterska domaga się tęgo, abyśmy zawsze byli – także w obecnych okolicznościach - blisko ludzi i blisko wszystkich spraw ludzkich niezależnie od tęgo, czy będą to sprawy osobiste, rodzinne, czy społeczne. Abyśmy byli blisko tych spraw na sposób kapłański. Tylko wtedy będziemy sobą; tylko wtedy będziemy wierni naszemu własnemu powołaniu. Naszym zadaniem jest służyć ludziom w wymiarach „doczesności”, ale zawsze w tęj perspektywie, która jest ostateczna; która jest perspektywą zbawienia wiecznego. Nasi bracia w wierze, a nawet niewierzący oczekują od nas, że tę perspektywę potrafimy im zawsze ukazać, że będziemy jej autentycznymi

świadkami, że będziemy szafarzami łaski (por. Jan Paweł II, *List do kapłanów na Wielki Czwartek* – 1979).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, dziękuję wszystkim polskim kapłanom za niezmiennie pełnienie posługi kapłańskiej i celebrowanie liturgii mimo braku wiernych w kościołach. Dziękuję w szczególności za sprawowanie sakramentu pokuty. Serdecznie dziękuję za wszystkie inicjatywy charytatywne, jakie pojawiły się w tym czasie w Kościele (zbiórki żywności, za kampanię #PomocDlaSeniora i #WdzięczniMedykom, spontaniczne zbiórki na respiratory organizowane przez kapłanów, za Kapłańską Jałmużnę Postną i zbiórki na pomoc szpitalom celem zakupu sprzętu medycznego, za telefony i infolinie dla tych, którzy potrzebują duchowego wsparcia).

Nie zapominajmy o naszych chorych współbraciach, a także o starszych kapłanach, którzy – mimo wielu dolegliwości – pamiętają o nas i wstawiają się za nami.

Nie zaniedbujmy duszpasterstwa powołaniowego. Sługa Boży abp Fulton Sheen – powołując się na badania statystyczne – powiedział, że ponad 50 % chłopców w wieku 13-14 lat żywi pragnienie kapłaństwa, lecz jedno ostre słowo kapłana może zniszczyć każde powołanie.

Dziękuję każdemu z Was za dzisiejszą wspólnotę duchową i trwanie przed telewizorami mimo przydługiego kazania. Maryi, Matce Kapłanów powierzam każdego z was i waszą codzienną posługę. Niech Ona pozwoli nam służyć Bogu i ludziom z coraz większą wiarą i gorliwością. Niech przypomina nam, że Kościół przeżył już w swoich dziejach niejedną epidemię. I niech nam pozwoli powtórzyć: „Nie bójcie się!” (Mt 28,5). „Wszystkie troski wasze przerzucie na [Boga], gdyż Jemu zależy na was” (1 P 5,7). Amen.

Pszenica jest cicha gdy się ją miele

Abp Stanisław Gądecki

Pszenica jest cicha gdy się ją miele. Msza święta Wieczerzy Pańskiej (Katedra Poznańska – 9.04.2020).

Każdego roku wieczorem we Wielki Czwartek Kościół rozpoczyna trzy święte dni, *Triduum Paschalne*. Tego dnia katolicy na całym świecie wspominają Ostatnią Wieczerzę, na której Jezus ustanowił sakramenty Eucharystii i kapłaństwa.

Dzisiaj rano we wszystkich kościołach katedralnych biskupi wraz z kapłanami odprawiali zazwyczaj Mszę św. Krzyżma i święcili oleje, które przez cały rok miały służyć do udzielania sakramentów chrztu, bierzmowania, święceń kapłańskich, biskupich i namaszczenia chorych. Tym razem – z powodu epidemii – biskupi uczynili to sami.

Dzisiejszego wieczoru natomiast - w kościołach parafialnych i zakonnych – celebруем Mszę św. Wieczerzy Pańskiej, która jest dziękczynieniem za ustanowienie Eucharystii i kapłaństwa, w której z kolei nie mogą brać udziału wierni.

Niemniej jednak, chociaż kościoły dzisiaj są puste, to jednak sama święta liturgia trwa. Odarta ze wszystkiego co zewnętrzne, ale skoncentrowana na Jezusie, który w Wieczerniku ustanawia Eucharystię i kapłaństwo.

1. WIECZERZA PASCHALNA

a. Pierwszy temat to Wieczerza Paschalna, podczas której została ustanowiona Eucharystia. Czytając Nowy Testament, możemy w nim znaleźć trzy rodzaje tekstów mówiących o ustanowieniu Eucharystii. Pierwszą grupą stanowią opisy obecne w Ewangeliiach synoptycznych: u św. Mateusza (Mt 26,26-29), św. Marka (Mk 14,22-25) i św. Łukasza (Łk 22,15-20) a także w Pierwszym Liście św. Pawła do Koryntian (1 Kor 11,23-25). Teksty te są nie tylko zapisem słów Jezusa, ale także zapisem pierwotnej tradycji Kościoła. Mówią przede wszystkim o tym, że Eucharystia była obecna w Kościele od samego początku.

Druga grupa tekstów to zapis teologii Eucharystii, jaki znajdziemy w Ewangelii św. Jana (J 6,1-71). Wczytując się w ten tekst Janowy odkrywamy, że „spożywanie Ciała i Krwi Syna człowieczego” nie jest czymś dowolnym dla uczniów Chrystusa, ale jest wpisane w naszą drogę zbawienia: „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”.

Wreszcie w Nowym Testamencie znajdziemy też trzecią grupę tekstów, które mówią o praktyce Eucharystii w Kościele (Dz 2,4.46; 20,7.11). Św. Łukasz mówi

w nich o „łamaniu chleba” jako o integralnej części spotkań religijnych wyznawców Chrystusa.

Fragment z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian, który przed chwilą usłyszeliśmy, został napisany w Efezie, najprawdopodobniej na jesieni 54 roku po Chr. W tym liście apostoł przypomina nam najwcześniejszą tradycję ustanowienia Wieczerzy Pańskiej: „Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem” (1Kor 11,23). Paweł zapewnia nas, że - w odniesieniu do Eucharystii - nie przekazuje nam swojej własnej nauki, lecz wyłącznie „tradycję otrzymaną od Pana”. Nie jest to opis historycznej, żydowskiej Wieczerzy Paschalnej poprzedzającej śmierć Pana Jezusa, ale już najwcześniejszy opis Wieczerzy Pańskiej, przeżywanej z Chrystusem zmartwychwstałym i uwielbionym.

„Wziął chleb [αρτον] i dzięki uczyniwszy [ευχαριστησας] połamał [εκλασεν] i rzekł: To jest Ciało moje za was wydane”.

„Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich [το ποτηριον], mówiąc: „Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej” [η καινη διαθηκη εστιν εν τω εμω αιματι].

Ciało i Krew oznaczają w tym przypadku całość ziemskiego jestestwa Pana Jezusa, a nie tylko części jego ciała (Syr 17,31; Mt 16,17). Ustanawiając Eucharystię, Jezus nie ograniczył się do powiedzenia: „To jest Ciało moje”, „to jest Krew moja”, ale dodał: ciało „które za was będzie wydane”, krew, „która za was będzie wylana” (Mt 26,26.28; Łk 22,19-20). Inaczej mówiąc, nie powiedział jedynie, że to, co daje On apostołom do jedzenia i do picia jest Jego Ciałem i Jego Krwią, lecz jasno stwierdził, że ma to wartość ofiarniczą. Swoją ofiarę - która niedługo potem miała dokonać się na krzyżu - uczynił wcześniej obecną w sposób sakramentalny.

„Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej” [η καινη διαθηκη εστιν εν τω εμω αιματι]. „Takie jest przymierze, które zawrę z domem Izraela w owych dniach, mówi Pan. Dam prawo moje w ich myśli, a na sercach ich wypiszę je, i będę im Bogiem, a oni będą Mi ludem. I nikt nie będzie uczył swojego rodaka ani nikt swego brata, mówiąc: Poznaj Pana! Bo wszyscy Mnie poznają, od małego aż do wielkiego. Ponieważ ulituję się nad ich nieprawością i nie wspomnę więcej na ich grzechy” (Hbr 8,8-12). Stare przymierze - oparte na uczynkach - prowadziło często do zewnętrznej religijności, bez towarzyszącej jej miłości do Boga. Nowe przymierze zmienia wnętrze człowieka i sprawi, że przestrzeganie Bożych przykazań nie będzie już wynikać z nakazów, ale z miłości do Boga.

W Jezusowych słowach ustanowienia Eucharystii pojawił się też następujący nakaz: „To czyńcie na moją pamiątkę”. Polskie słowo „pamiątka” jest w tym przypadku mylące, kojarzy się bowiem ono ze wspomnieniem, z czymś, co było, ale tego już nie ma, z jakąś rzeczą z przeszłości. Tymczasem hebrajskie słowo

(*zikkaron*) i jego grecki odpowiednik (*anamnesis*) posiada znacznie szerszy zakres znaczeniowy. *Zikkaron* i *anamnesis* to uobecnienie, aktualizacja czegoś, co się powtarza. W taki właśnie sposób była każdego roku przeżywana żydowska Wieczerza Paschalna. Było to przeżywanie przeszłości jako teraźniejszości, bo „w każdym pokoleniu należy się czuć wyzwalanym z Egiptu”. Jednocześnie lud Boży doświadczał, iż dawne uwolnienie z Egiptu nie było ostateczne, że jego dzieje są nadal naznaczone zniewoleniem i grzechem. Dlatego „pamiątka” dawnego wyzwolenia z Egiptu otwierała Hebrajczyków na oczekiwanie bardziej radykalnego, powszechnego i definitywnego zbawienia.

W słowach Jezusowych: „Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie” (1 Kor 11,26) dokonuje się znamienne połączenie trzech wymiarów czasu; mamy tu odniesienie do śmierci Jezusa (czyli przeszłość), powtarzanie rytuału dopóki trwać będą ludzkie dzieje (tj. teraźniejszość) oraz oczekiwanie na ponowne przyjście Chrystusa (tzn. przyszłość).

2. WIECZERZA PAŃSKA

a. jedyna ofiara Jezusa

Od dnia Zesłania Ducha Świętego – odkąd Kościół rozpoczął swoje pielgrzymowanie ku ojczyźnie niebiańskiej - Eucharystia wyznacza rytm jego dni, wypełniając je ufną nadzieją, dzięki czemu możemy z naciskiem powtórzyć: Kościół żyje dzięki Eucharystii! Na różne sposoby Kościół doświadcza w trakcie swoich dziejów, że nieustannie wypełnia się Jezusowa obietnica: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Celebując dzisiaj, w Wielki Czwartek, Eucharystię zdajemy sobie sprawę z tego, iż nie jest to żadne ponowne powtarzanie ofiary Chrystusa; ofiary Jezusa na krzyżu nie potrzeba powtarzać, ona została złożona „raz na zawsze” (*Hbr 7,27; 10,12.14*). *Natomiast przeżywając „pamiątkę” (zikkaron - anamnesis) Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, celebруем nie tylko samo wydarzenie założycielskie, ale sami stajemy pośrodku tych wydarzeń i - jako wspólnota - błogosławimy i dziękujemy Bogu za doznane zbawienie (por. KKK, 1363).*

b. głód Eucharystii

Tegoroczny Wielki Czwartek - z wiadomych względów - jest niepodobny do wszystkich innych go poprzedzających. Towarzyszy mu bowiem niepokój i niepewność. A chociaż wirus należy do kategorii chorób pandemicznych, które cyklicznie pojawiają się w historii ludzkości, to jednak za każdym razem w takich przypadkach ludzie doświadczają różnego rodzaju lęków. Najczęściej jest to lęk przed śmiercią, z czego wyrastają inne: lęk przed zarażeniem, chorobą, odejściem bliskich osób, bezrobociem, bankructwem, blokadą szans rozwoju, długotrwałą izolacją. Do u niektórych dochodzi lęk przed samotnością, utratą sensu życia; lęk przed zwątpieniem w Bożą Opatrzność. Nie ma w tym zasadniczo nic nowego.

Nowy jest tylko kontekst tych wydarzeń, bo dzieje się to w czasach, w których myśleliśmy, że - dzięki nauce i technice – możemy nad wszystkim zapanować i wszystkim sterować według naszej woli. Tymczasem obudziliśmy się w położeniu podobnym do położenia Adama; odkryliśmy że jesteśmy nadzy i bezbronni, podobnie jak uczniowie z Ewangelii, których ogarnęła niespodziewana i gwałtowna burza. Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i zdezorientowani. Poznaliśmy nasze własne ograniczenia.

Nie oznacza to bynajmniej, że przeżywszy takie doświadczenia zmądrzejemy. Że człowiek dzisiejszy automatycznie uwierzy w istnienie Boga oraz we własną zależność od Niego. Niemniej jednak obecna sytuacja może nam pomóc w zrozumieniu tego, że rzeczywistość nas przerasta. To zaś może nas skłonić do refleksji nad naszym zaufaniem do Boga, który jest Ojcem i nie przestaje się o nas troszczyć i to nie tylko w tym życiu.

A chociaż przy okazji epidemii pojawiają się różne fałszywe historiozofie, powoływanie się na pseudoobjawienia i sny, nonszalancka egzegeza biblijna, ignorowanie, marginalizowanie a nawet otwarte kwestionowanie nauczania Kościoła, a przede wszystkim nierozróżnianie porządku natury od porządku łaski, wymiaru materialnego od wymiaru duchowego, magiczne traktowanie sakramentów i sakramentaliów to jednak pojawia się też coś pozytywnego (por. Nota Komisji Nauki Wiary Konferencji Episkopatu Polski w związku z pandemią koronawirusa – 1.04.2020). Pozbawienie fizycznego dostępu do Eucharystii i sakramentów sprawiło, że nagle pojawił się prawdziwy głód Eucharystii. Powtórzył się scenariusz z dawnego proroctwa Amosa:

„Oto nadejdą dni – wyrocznia Pana Boga – gdy ześlę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz głód słuchania słów Pańskich. Wtedy błąkać się będą od morza do morza, z północy na wschód będą krążyli, by znaleźć słowo Pańskie, lecz go nie znajdą” (Am 8,12).

Ten głód jest żywo odczuwany i bardzo dotkliwy. Podobnie dojmujący głód był już kiedyś opisywany we wspomnieniach z Pawiaka, z niemieckich obozów koncentracyjnych, we wspomnieniach zesłańców syberyjskich i łagierników. Tego głodu Eucharystii nie da się niczym oszukać, ponieważ „pragnienie Boga jest wpisane w serce człowieka, który został stworzony przez Boga i dla Boga. Bóg nie przestaje przyciągać człowieka do siebie i tylko w Bogu człowiek znajdzie prawdę i szczęście, których nieustannie szuka (KKK, 27).

c. intencja

Pośród naszych doświadczeń związanych z Eucharystią jest i to, że zazwyczaj określona Msza święta jest sprawowana w konkretnej intencji, którą główny celebrans odczytuje zwykle po pozdrowieniu wiernych a przed aktem pokutnym. Wymienia on wtedy imię lub imiona (a gdzie jest taki zwyczaj, także nazwiska)

osób żywych lub zmarłych, za których będzie sprawowana dana Msza święta. Do intencji bywa dodawana konkretna prośba: za zmarłych o zbawienie, za żywych o zdrowie, o pomyślny przebieg operacji, o nawrócenie itp. Nierzadko bywa tak, że odczytując intencje - zwłaszcza we Mszy świętej koncelebrowanej - główny celebrans mówi np.: ja modlę się za tego... , drugi kapłan modli się w intencji takiej..., a trzeci w intencji własnej.

Słuchając takich informacji wierni - nie posiadający odpowiedniej formacji liturgicznej – mogą odnieść wrażenie, że Eucharystia, w której aktualnie uczestniczą, jest sprawowana tylko i wyłącznie za osoby wymienione przez celebransa oraz że modlitwa wiernych, zanoszona do Boga podczas Mszy św., ma charakter ściśle prywatny. Tymczasem Kościół - razem z Chrystusem – w każdej Eucharystii modli się za wszystkich ludzi. Oznacza to, że podczas Eucharystii modlitwa za żywych nie jest nawet zanoszona wyłącznie za katolików, ale także za katechumenów, za wszystkich chrześcijan, za wyznawców innych religii i wreszcie za ludzi szczerze szukający Boga. Także niechrześcijanie - którzy nie przyjęli jeszcze Ewangelii - są „przyporządkowani” do ludu Bożego i stają się podmiotem tych prośb. Modlitwy wstawiennicze - zanoszone podczas Mszy konkretnej świętej - obejmują wszystkich ludzi żyjących a także wszystkich zmarłych.

Poza tym, osoby przyjmujące Komunię św., i traktujące ją wyłącznie jako czynnik ożywienia osobistej miłości do Boga i bliźnich, winny pamiętać również o społecznym charakterze Eucharystii. Kult oddawany Bogu nie jest nigdy aktem czysto prywatnym, bez wpływu na nasze społeczne więzi. Zawsze wymaga on publicznego świadectwa naszej wiary. Dotyczy to oczywiście wszystkich ochrzczonych, ale szczególnie tych, którzy - z racji swojej pozycji społecznej czy politycznej, jaką zajmują - muszą podejmować decyzje dotyczące wartości fundamentalnych, takich jak: szacunek i obrona ludzkiego życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci, jak rodzina oparta na małżeństwie mężczyzny i kobiety, wychowywanie dzieci oraz promocja dobra wspólnego we wszystkich jego formach. Te wartości nie podlegają negocjacjom. Dlatego np. katolicy politycy oraz ustawodawcy - świadomi swojej odpowiedzialności społecznej - winni się czuć szczególnie przynaglani poprzez swoje poprawnie uformowane sumienie do tego, aby wspierać prawa inspirowane przez wartości zakorzenione w ludzkiej naturze. To wszystko ma również związek z Eucharystią. Z Eucharystii wynika bowiem miłość i solidarność z innymi. Eucharystia jest sakramentem miłości (1 Kor 11,27-29); (*Sacramentum caritatis*, 83).

d. głąd sakramentu pojednania

Miłość do Eucharystii prowadzi nas także do coraz większego doceniania sakramentu pojednania. Autentyczna Eucharystia nie może bowiem być oddzielona od drogi pokutnej. Apostoł Paweł uczy: „Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto

bowiem spożywa i pije nie zważając na Ciało [Pańskie], wyrok sobie spożywa i pije” (1Kor 11,27-29). To prawda, że w naszych czasach wielu wiernych pogrążyło się w kulturze zmierzającej do zanegowania poczucia grzechu i sprzyjającej zapomnieniu o konieczności trwania w łasce Bożej. Trzeba jednak pamiętać, że zatracenie świadomości grzechu zawsze prowadzi do powierzchowności, również w pojmowaniu miłości do Boga i do człowieka. Ponadto, więź pomiędzy Eucharystią i Pojednaniem przypomina, że grzech nigdy nie jest rzeczywistością indywidualną; on jest zawsze raną zadaną wspólnocie kościelnej, w którą jesteśmy włączeni przez chrzest. Dlatego pojednanie - jak uczyli Ojcowie Kościoła - jest *laboriosus quidam baptismus* (czyli pracowitym chrztem), podkreślając w ten sposób, że rezultatem drogi nawrócenia jest przywrócenie pełnej komunii kościelnej, która wyraża się w ponownym przystąpieniu do Eucharystii (*Sacramentum caritatis*, 20).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, prosimy więc Boga, aby ten czas naszego zamknięcia w domach stał się dla nas impulsem do przemyślenia - w naszym sercu, w naszych rodzinach, w naszych parafiach, we wspólnotach życia konsekrowanego - naszego stosunku do Eucharystii. Zamknięci w naszych mieszkaniach, w tych - jak mówi autor Księgi Mądrości (Mdr 17,15) – „więzieniach bez krat”, uświadomiliśmy sobie, że nie zbuduje się żadnej wspólnoty chrześcijańskiej, jeśli nie jest ona zakorzeniona w celebracji Najświętszej Eucharystii. Być może - gdy już ustanie epidemia - ta nowa świadomość pomoże nam bardziej docenić Eucharystię, ponieważ to nie pieniądz, nie sukces, nie próżność, nie władza, lecz Eucharystia jest pokarmem, który nas naprawdę posila i zaspokaja, ponieważ jej istotą jest miłość. Być może zdobyte dzięki epidemii doświadczenie pozwoli nam też odkryć głębiej wartość Komunii jednoczącej wszystkich członków Kościoła.

I jeszcze kilka słów z poematu *Eucharystia* autorstwa Cyryllonasa – syryjskiego poety żyjącego na przełomie IV i V wieku - który tak pisze:

„Pszenica jest cicha gdy się ją miele,

jak Pan, kiedy Go sądzono.

Pszenica nie woła, gdy się ją zabija,

jak Pan, gdy Go krzyżowano. [...]

Słodkością swą nasycza głodnych, tym, co ją spożywają daje siłę.

Podobnie Pan położył swe ciało na stole świętego ołtarza. [...]

Krzew winny przy zrywaniu owoców jest cichy

jak Pan, gdy Go sądzono. [...]

Nóż tnie gałązkę winną a spływa z niej potok wody,

tak włócznie przeszła Chrystusa i spłynął na nas strumień łaski”

(Cyryllonas, *Eucharystia*, przeł. W. Kania, w: *Muza chrześcijańska*.
Tom I: Poezja armeńska, syryjska i etiopska, opr. M. Starowieyski,
Kraków 1985, s. 273-277 (Ojcowie Żywi, 6). Amen.

On wydał swoje życie na ofiarę za nasze grzechy

Abp Stanisław Gądecki

On wydał swoje życie na ofiarę za nasze grzechy. Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 10.04.2020).

W Wielki Piątek przeżywamy mękę i śmierć Pana Jezusa. Wchodzimy – razem z Jezusem – na Kalwarię. Kierujemy nasze spojrzenie „na Tego, którego przebili” (por. J 19,37) i adorujemy ukrzyżowanego Zbawiciela.

Staramy się zrozumieć stan ducha, w jakim Jezus przeżywał chwile swojej najcięższej próby i rozważamy sens cierpień i śmierci trzech osób: Sługi Pańskiego, Jezusa Chrystusa oraz sens cierpienia i śmierci chrześcijanina.

1. SŁUGA BOŻY (Iz 52,13-53,12)

Najpierw osoba Izajaszowego Sługi Bożego. Usłyszeliśmy przed chwilą słowa Czwartej Pieśni Sługi Jahwe proroka Izajasza (52,13-53,12). Tłem dla tych słów były wydarzenia z VI wieku przed Chr. Wygnanie Izraelitów dobiega końca. Potęga Babilonu załamała się. Uprowadzeni do niewoli Żydzi wkrótce powrócą. Jerozolima zostanie odbudowana po wielkim upokorzeniu. Wbrew oczekiwaniom w 549 r. przed Chr. - gdy wydawało się, że wygnanie będzie trwać jeszcze długo - Bliskim Wschodem wstrząsa wieść, że perski wódz, Cyrus, zdobył Babilon. Następnie - już w 538 r. przed Chr. – król ten wydaje słynny dekret, który pozwala wszystkim ludom ujarzmionym przez imperium babilońskie swobodnie powrócić do swoich ziem i zabrać z sobą swoje bóstwa. Sam Cyrus, Pers i poganin, zostanie nazwany z wdzięcznością przez izraelskiego proroka „pomazańcem”, wypełniającym wolę Boga Jahwe (Iz 45,1).

W tym kontekście pojawia się nagle postać „Sługi Pańskiego”. Sługa ten odniesie najpierw sukces („powiedzie się mu”, „wybije się”, „wywyższy”, „wyrośnie bardzo”). Zostanie uznany przez rzesze. Będzie nazwany „różdżką” i „odroślą” (Iz 11,1.10), czyli będzie królem z rodu Dawida.

Następnie Sługa zmieni się w „męża boleści”, w kogoś „przed kim się twarze zakrywa”, czyli zmieni się kogoś przypominającego człowieka trędowatego.

Zostanie poniżony, uwięziony i poddany niesprawiedliwemu sądowi. We wszystkich tych próbach Sługa zachowa milczenie; bez sprzeciwu przyjmie wyznaczony mu los, który go poprowadzi na śmierć. On „wyda swe życie na ofiarę za grzechy” (hebr. ’aszam); (Iz 53,10). On sam był bez grzechu, ale został „przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy”; „Pan zwał na Niego winy nas wszystkich”. W ten sposób po raz pierwszy pojawia się w Biblii myśl o cierpieniu zstępczym – nie zwierzęcia ofiarnego – lecz niewinnego człowieka jako zadośćuczynieniu za grzechy winnych.

„Zgłodzono Go z krainy żyjących; za grzechy mego ludu został zbity na śmierć”. Świadkowie jego męki - którzy sądzili, że to Bóg go zdeptał – sami dostrzegają nagle swój grzech. Grzech, jakim niesłusznie został obarczony Sługa Pański, staje się - dla patrzących na niego - początkiem ich uzdrowienia i usprawiedliwienia: „Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie”. Tekst mówi więc o podwójnej rehabilitacji dotyczącej tak Skazańca, jak i tych, którzy go skazali. Zarówno tego, kto jest włączony w plan Boga i jako tego, kto dobrowolnie ten plan realizuje.

W przyszłość Sługa Pański „ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży”. I chociaż nie używa się w tym miejscu technicznej terminologii dotyczącej zmartwychwstania, to jednak słowa te sugerują życie Sługi Pańskiego po śmierci. To, co przydarzyło się Słudze, będzie czymś „niesłuchanym” (Iz 52,15b). Samo skazanie na śmierć człowieka niewinnego nie uchodzi jeszcze za coś „niesłuchanego”, ale przywrócenie go do życia po śmierci uzasadnia takie stwierdzenie.

Kim konkretnie był wspominany przez proroka Sługa Pański? Czy Sługa Pański to określenie zbiorowości, czy też odpowiednik jednostki? Zwykle strona żydowska interpretuje cierpienia Sługi Pańskiego jako typ cierpień doznawanych przez zbiorowość, przez lud izraelski na wygnaniu pośród obcych narodów (Izrael, wygnańcy żydowscy w Babilonii, Reszta, Syjon). Żydowskie średniowiecze (Raszi i Ibn Ezra) interpretowało ten tekst jako mowę o ludzie Bożym Izraelu, który jest ludem sprawiedliwym utworzonym przez Boga po to, aby światłem Bożego Prawa rozświecał narody. Za tą hipotezą mogłoby przemawiać wyrażenie: „Tyś Sługą moim, ‘Izraelu’” (49,3); (Anne-Marie Pelletier).

Chrześcijańskie interpretacje tego samego proroctwa wskazują raczej na pojedynczą osobę. Tą osobą mogłoby być Mojżesz, Jojakin, Zorobabel, Deutero-Izajasz, Jeremiasz, albo Jozjasz.

2. JEZUS

Drugą osobą dzisiejszych rozważań jest Jezus. Strona chrześcijańska bowiem - od samego początku - sytuuje tę wyrocznię w centrum swego wyznania wiary, wyjaśniając ją w świetle męki i zmartwychwstania Jezusa.

a. Tak postrzegał Jezusa Nowy Testament. Przykładem tego Ewangelista Mateusz, który – cytując Pierwszą Pieśń Sługi Jahwe – mówi o Jezusie: „Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza:

„Oto mój Sługa; którego wybrałem,

Umiłowany mój, w którym moje serce ma upodobanie.

Położę ducha mego na Nim,

a On zapowie prawo narodom.

Nie będzie się spierał ani krzyczał,

i nikt nie usłyszy na ulicach Jego głosu.

Trzciny zgniecionej nie złamie

ani knota tlejącego nie dogasi, aż zwycięsko sąd przeprowadzi.

W Jego imieniu narody nadzieję pokładać będą” (Mt 12,17-21).

Sam Jezus - już podczas swojego chrztu w Jordanie - bierze na siebie grzechy ludzkości, niejako je wyznaje i prosi o przebaczenie i już w tym momencie wyraża zgodę na śmierć na krzyżu za grzechy całej ludzkości (kard. J. Ratzinger). On sam zawsze – gdy mówi o swojej zbliżającej się męce i śmierci - identyfikuje się ze Sługą Pańskim. „Potem wziął Dwunastu i powiedział do nich: ‘Oto idziemy do Jerozolimy i spełni się wszystko, co napisali prorocy o Synu Człowieczym. Zostanie wydany w ręce pogan, będzie wyszydzony, zelżony i opluty; Uubiczą Go i zabiją, a trzeciego dnia zmartwychwstanie’” (Łk 18,31-33). Jezus myślał o swojej śmierci, jako o czymś, o czym już wcześniej „napisano” (Mt 26,24.54.56). Dlatego m.in. domagał się milczenia na temat swojej misji mesjańskiej: „Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich” (Iz 53,7). Można nawet powiedzieć, że Jezus świadomie kształtował całe swoje posłannictwo na modłę obrazu Sługi.

Również katecheza pierwotnego Kościoła dostosowuje słowa prorocstwa o Słudze Pańskim do Jezusa. Diakon Filip – wyjaśniając Etiopczykowi Czwartą Pieśń Sługi Pańskiego – „wychodząc z tego [tekstu] Pisma opowiedział mu Dobrą Nowinę o Jezusie” (Dz 8,35). Również Apostoł Paweł mówi o Jezusie, który „przyjął postać Sługi” (Flp 2,7). O „swoim Słudze” mówią też Dzieje Apostolskie (Dz 3,13.26.30).

Biorąc to wszystko pod uwagę, możemy powiedzieć, że w dziejach Izraela ani w dziejach ludzkości nie ma nikogo, kto spełniałby przymioty, misję oraz owoce cierpienia i śmierci tak jak spełnił je Jezus. Gdy odwoływał się On do „Pism”, to nie czynił tego w odniesieniu do całego Starego Testamentu, ale zasadniczo i przede wszystkim w odniesieniu do Czwartej Pieśni Sługi Jahwe (ks. Tadeusz

Brzegowy, *Księga Izajasza, rozdziały 40-66*, Częstochowa 2019, s. 545).

Nieprzypadkowo Izajasz nazywany jest piątym ewangelistą, ponieważ – oprócz tego, że w swojej księdze umieścił cztery pieśni o Cierpiącym Słudze Jahwe (42,1-9; 49,1-7; 50, 4-9; 52,13-53,12) – z zadziwiającą precyzją, na sześć wieków przed przyjściem Chrystusa, opisał Jego cierpienia. Można nawet odnieść wrażenie, jakby prorok był naocznym świadkiem sądu, biczowania, drogi krzyżowej i samego ukrzyżowania Jezusa, choć wiemy, że to niemożliwe. To Bóg posłużył się Izajaszem, aby pokazać tajemniczą postać pokornego skazańca, który w Jezusie znajduje swoje najprawdziwsze ucieleśnienie. Inaczej mówiąc, „biografia” Sługi Pańskiego pokrywa się z biografią Jezusa.

b. Rozważając analogie między postacią Sługi Pańskiego a Jezusem, trzeba jednocześnie zwrócić uwagę na to, że bardziej od samego opisu cierpień Sługi Pańskiego, „przemawia do nas głębia ofiary Chrystusa. On sam niewinny, „przyjmuje na siebie poniekąd cierpienia wszystkich ludzi dlatego, że przyjmuje grzechy wszystkich. Cały grzech człowieka i ludzkości w jego rozciągłości i głębi staje się właściwym źródłem cierpienia Odkupiciela. Jeżeli cierpienie „mierzy się” doznawanym złem, to słowa proroka pozwalają nam ogarnąć miarę tego zła i tego cierpienia, jakie przyjął na siebie Chrystus.

Ten współlistotny Ojcu Syn cierpi jako człowiek. Jego cierpienie ma ludzkie wymiary, ma też jedyną w dziejach ludzkości głębię oraz intensywność, która będąc ludzką, może być taką nieporównywalną głębią i intensywnością cierpienia dlatego, że Człowiek, który cierpi, jest podmiotowo Jednorodzonem Synem: „Bóg z Boga”. On sam jeden jest zdolny ogarnąć miarę zła, jakie zawiera się w grzechu człowieka: w każdym — i w „całym” grzechu wedle rozmiarów historycznego bytowania ludzkości na ziemi

W Jego cierpieniu grzechy zostają zgładzone właśnie dlatego, że On jeden - jako Jednorodzony Syn - mógł je podjąć, wziąć na siebie, z tą miłością ku Ojcu, która przewyższa zło wszelkiego grzechu. Mógł unicestwić to zło i wypełnić dobrem duchową przestrzeń stosunków pomiędzy Bogiem a ludzkością (por. *Salvifici doloris*, 17). W męce Jezusa cierpienie ludzkie osiągnęło swój zenit. Jednocześnie zaś weszło ono w całkowicie nowy wymiar i nowy porządek, ponieważ zostało związane z miłością. Związane z tą miłością, która tworzy dobro, wyprowadzając je również ze zła. Krzyż Chrystusa stał się źródłem, z którego biją strumienie wody żywej. W nim też musimy postawić na nowo pytanie o sens cierpienia i odczytać do końca odpowiedź na to pytanie (por. *Salvifici doloris*, 18).

Tak więc – powie Jan Damasceński - „Krzyż dany nam został jako znak na czole, podobnie jak Izraelowi dane było obrzezanie, gdyż znakiem krzyża odróżniamy się i rozpoznajemy wśród niewierzących jako wierzący. On jest dla nas tarczą, orężem i sztandarem w walce z szatanem. On jest ową pieczęcią, która sprawia, że nas omija [anioł] niszczyciel wspomniany w Piśmie. On jest powstaniem dla tych, którzy upadli, mocą tych, którzy stoją, oparciem dla słabych, ‘laską pasterską dla

strzeżonych na pastwisku', dłonią prowadzącą dla nawróconych, doskonałością dla postępujących w dobrem, zbawieniem ciała i duszy, obroną przed wszelkim złem, rękojmnią wszelkiego dobra, zgładzeniem grzechu, latoroślą, z której wykwiata zmartwychwstanie, drzewem wiecznego życia (św. Jan Damasceński, *Wykład wiary prawdziwej*).

3. CHRZEŚCIJANIN

Trzecią osobą dzisiaj rozważaną jest każdy chrześcijanin. W Wielki Piątek – jako ludzie wchodzący przez chrzest w zadania Sługi Pańskiego oraz Jezusa Chrystusa – wpatrujemy się w krzyż. Niektórzy pytają, dlaczego my, chrześcijanie, sławimy narzędzie tortur, znak cierpienia, porażki i niepowodzenia? To prawda, że krzyż wyraża wszystkie te rzeczy, ale mimo to - ze względu na Jezusa – krzyż reprezentuje dla nas także ostateczny tryumf miłości Boga nad wszelkim złem świata.

Jest on najwymowniejszym symbolem nadziei, jaki kiedykolwiek widział świat. Przemawia do wszystkich, którzy cierpią – uciśnionych, chorych, biednych, zepchniętych na margines, do ofiar przemocy – dając im nadzieję, że Bóg może przemienić ich cierpienie w radość, ich osamotnienie w komunie, a ich śmierć w życie. Daje nieograniczoną nadzieję naszemu upadłemu światu.

Właśnie dlatego świat potrzebuje krzyża. Tego krzyża, który mówi o rezygnacji z przemocy. Mówi o Bogu, który podnosi pokornych, daje siłę słabym, pozwala pokonywać podziały i zwyciężać nienawiść miłością. Świat bez krzyża byłby światem bez nadziei; światem, w którym trwałaby ciągle nieposkromiona brutalność. Słaby byłby wykorzystywany a ostatnie słowo należałoby do chciwości. Nieludzka postawa jednego człowieka względem drugiego objawiałaby się w sposób coraz bardziej przerażający i nie byłoby końca błędnego koła przemocy. Tylko krzyż stawia temu kres. Podczas gdy żadna ludzka moc nie może nas ocalić od skutków naszych grzechów i żadna władza ziemską nie może pokonać niesprawiedliwości u jej źródła, to tylko zbawcza interwencja naszego miłosiernego Boga zmieniła rzeczywistość grzechu i śmierci w ich przeciwieństwo. To właśnie czcimy, gdy czcimy naszego Odkupiciela na krzyżu (por. Benedykt XVI, Homilia podczas Mszy św. w kościele Świętego Krzyża, Nikozja – 5.06.2010).

Dlatego – jako chrześcijanie – zdajemy sobie sprawę z tego, że kto chce iść za Chrystusem, potrzebuje wzięcia krzyża na każdy dzień. Jezus wiele razy mówił o tym, że Jego uczniów i wyznawców będą spotykać wielorakie prześladowania, co jak wiadomo sprawdziło się nie tylko w pierwszych stuleciach istnienia Kościoła w cesarstwie rzymskim, ale sprawdzało się i sprawdza w różnych okresach historii i w różnych miejscach globu, również za naszych czasów. Ten pierwszy rozdział ewangelii cierpienia, który mówi o prześladowaniach, czyli cierpieniach ze względu na Chrystusa, zawiera w sobie szczególne wezwanie do odwagi i męstwa.

Nasz udział w cierpieniach „dla Jego imienia” jest zarazem szczególnym sprawdzianem podobieństwa do Chrystusa oraz jedności z Nim.

W parze przez ludzkie dzieje idzie drugi, jeszcze rozleglejszy, rozdział ewangelii cierpienia. A piszą go wszyscy ci, którzy cierpią wraz z Chrystusem, jednocząc swoje ludzkie cierpienie z Jego odkupieńczym cierpieniem. W tym cierpieniu kryje się szczególna moc przybliżająca człowieka wewnętrznym do Chrystusa, jakaś szczególna łaska. Tej łasce zawdzięcza swoje głębokie nawrócenie wielu świętych.

Owocem owego nawrócenia jest nie tylko to, że człowiek odkrywa zbawczy sens cierpienia, ale nade wszystko to, że w cierpieniu staje się nowym człowiekiem. Znajduje nową miarę całego swojego życia i powołania. Odkrycie to jest szczególnym potwierdzeniem wielkości duchowej, która w człowieku całkiem niewspółmiernie przerasta ciało. Gdy to ciało jest chore, całkowicie niesprawne, a człowiek niezdolny do życia i do działania, owa wewnętrzna dojrzałość i wielkość duchowa tym bardziej jeszcze się uwydatnia, stanowiąc przejmującą lekcję dla ludzi zdrowych i normalnych.

Można jednakże przypuszczać, że prawie każdy wchodzi w cierpienie z typowo ludzkim pytaniem: „dlaczego”. Prawie każdy pyta o sens cierpienia i szuka odpowiedzi na to pytanie. Niejednokrotnie stawia to pytanie również Bogu i stawia je Chrystusowi. Nie może przy tym nie zauważyć, że Ten, wobec kogo stawiamy nasze pytania, sam cierpi — a więc, że chce nam odpowiadać z krzyża, z pośrodku swego własnego cierpienia. Trzeba nieraz czasu, nawet długiego czasu, ażeby ta odpowiedź została przez nas wewnętrznym usłyszana. Człowiek słyszy zbawczą odpowiedź, w miarę jak sam staje się uczestnikiem cierpień Chrystusa.

Apostoł Paweł w Liście do Kolosan pisze: „raduję się w cierpieniach za was”. Źródłem radości staje się dla nas przezwyciężenie poczucia bezużyteczności cierpienia; poczucia, które bywa bardzo mocno zakorzenione w ludzkim cierpieniu. Wiara w uczestnictwo w cierpieniach Chrystusa niesie w sobie tę wewnętrzną pewność, że człowiek cierpiący „dopełnia braki udręk Chrystusa”, że w duchowym wymiarze dzieła Odkupienia *służy*, podobnie jak Chrystus, zbawieniu swoich braci i siostr. Toruje drogę łasce przeobrażającej ludzkie dusze.

Dlatego Kościół dopatruje się we wszystkich cierpiących braciach i siostrach źródła swojej nadprzyrodzonej siły. Źródła mocy Bożej biją właśnie ze środka ludzkiej słabości. Im bardziej człowiek jest zagrożony grzechem, im cięższe struktury grzechu dźwiga w sobie współczesny świat, tym większą wymowę posiada w sobie ludzkie cierpienie i tym bardziej Kościół czuje potrzebę odwoływania się do ludzkich cierpień dla ocalenia świata (por. *Salvifici doloris*, 25-27).

ZAKOŃCZENIE

Zakończmy nasze wielkopiątkowe rozważanie słowami św. Jana Damasceńskiego: „Chociaż więc wszystkie dzieła Chrystusa były wielkie, boskie i godne podziwu na równi z Jego cudami, to jednak ponad wszystkie wznosi się Jego wspaniały krzyż. Bo tylko właśnie krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa, a nie cokolwiek innego, zwyciężył śmierć, zgładził grzech praojca, pokonał piekło, darował nam zmartwychwstanie, udzielił siły do wzniesienia się ponad doczesność i ponad samą śmierć, przygotował powrót do dawnego szczęścia, otworzył bramy raj, umieścił naszą naturę po prawicy Boga, uczynił nas Jego dziećmi i dziedzicami. Bo przecież to wszystko dokonało się dzięki krzyżowi” (św. Jan Damasceński, *Wykład wiary prawdziwej*).

Życzenia z okazji uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego

ŻYCZENIA ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO

Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO 2020 ROKU

Drodzy Archidiecezjanie!

Zmartwychwstanie Pańskie jest najważniejszą prawdą chrześcijańskiej wiary. Ono daje nam niewzruszoną nadzieję, że ostatnie słowo nie należy do śmierci, ale do Chrystusa, Dawcy życia wiecznego. Wiara w tę prawdę jest najistotniejszą sprawą naszego życia, bo ona nadaje nam jasny kierunek. Bez niej byłibyśmy podobni do kapitana statku, który wprowadzie umie żeglować, ale zapomniał dokąd płyć.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego jest świętowaniem Życia, które pokonało śmierć. Moc tego Życia zbudziła Chrystusa ze snu śmierci i przed każdym z nas otworzyła drogę ku wiecznemu życiu w pokoju i szczęściu.

Drodzy Siostry i Bracia!

W obliczu panującej u nas epidemii warto przypomnieć myśl św. Augustyna, który mówi, że chrześcijanom nie jest oszczędzone cierpienie, ponieważ życie wiarą oznacza odwagę głębszego podejścia do życia i wydarzeń dziejowych. Jednak tylko w ten sposób – doświadczając cierpienia – poznajemy życie w jego głębi, w jego pięknie, z wielką nadzieją, jaką budzi Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały. Wierzący znajduje się zatem między dwoma biegunami: z jednej strony zmartwychwstanie, które już jest obecne i działa w nas, a z drugiej strony, pilna potrzeba włączenia się w proces, który prowadzi wszystkich i wszystko ku pełni. Podobnie jak całe stworzenie cierpi niczym w bólach rodzenia, tak również my wdychamy w oczekiwaniu na odkupienie naszego ciała, na nasze odkupienie i nasze zmartwychwstanie.

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę Wam wszystkim autentycznej radości Wielkiej Nocy, która pomoże nam wszystkim przezwyciężać trudności obecnego czasu i urzeczywistniać szlachetne, ludzkie marzenia. Szczególnie myślę w tych dniach o zmarłych i rodzinach, które straciły swoich bliskich, jak również o wszystkich chorych, o osobach odbywających kwarantannę oraz o pracownikach służby medycznej, którzy z poświęceniem otaczają troską tych, którzy znaleźli się w szczególnej potrzebie. Ufam, że obecne doświadczenie – przeżywane w duchu wiary oraz wzajemnej miłości i solidarności – przyczyni się do umocnienia i uświęcenia każdego z nas.

Modłę się za Was wszystkich i życzę błogosławionych świąt Zmartwychwstania
Pańskiego!

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, Zmartwychwstanie Pańskie 2020 roku

Orędzie telewizyjne Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, Metropolity Poznańskiego, TVP 1 i inne kanały telewizyjne i internetowe, 11 kwietnia 2020 roku, godz. 20.00.

Drodzy Telewidzowie!

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!

Chrystus zmartwychwstał!

1. „Chrystus powstawszy z martwych, już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy”. Jego zmartwychwstanie jest najważniejszą prawdą chrześcijańskiej wiary, ponieważ to właśnie dzięki zmartwychwstaniu Chrystus objawił się nam jako Ten, który – siłą miłości – przewyciężył śmierć.

On też ukazał nam nowy, nieznany przedtem wymiar życia. Chrystus pozostał bowiem istotą cielesną, ale wszedł w inny, nowy, nieznany nam dotąd wymiar życia. Ewangelisci podkreślają, że pojawił się On w tym samym ciele, ale nie w takim samym. W miejsce „ciała ziemskiego” pojawiło się „ciało niebiańskie”. W miejsce *soma psychikon*, czyli „ciała zmysłowego”, pojawiło się *soma pneumatikon*, czyli „ciało duchowe”. Ten nowy wymiar egzystencji Zmartwychwstałego Święty Paweł nazywa „kosmicznym” ciałem Chrystusa.

2. Wiara w Zmartwychwstałego daje nam niewzruszoną nadzieję, że ostatnie słowo nie należy do śmierci, ale do Chrystusa, Dawcy życia wiecznego. Bez wiary w tę prawdę nie ma ani chrześcijanina ani chrześcijaństwa. Odrzucenie wiary w zmartwychwstanie Chrystusa sprowadzałoby wiarę do roli „organizatora” życia społecznego lub emocjonalnego pocieszyciela w trudnych sytuacjach. Ta wiara jest najistotniejszą sprawą naszego życia, bo ona nadaje temu życiu jasny kierunek. Bez niej bylibyśmy podobni do kapitana statku, który wprawdzie umie żeglować, ale zapomniał dokąd płynie.

Autentyczne spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem prowadzi człowieka do nawrócenia i budzi fascynację, która każe zostawić wszystko, aby oddać nasze życie na służbę bliźnim. To zaś zmierza z kolei do przemian społecznych, które rzeczywiście służą osobie ludzkiej. Zdąża do uzdrawiania pracy, instytucji, życia ekonomiczno-społecznego, wspólnoty politycznej, kultury i nauki tak, aby były one zgodne z normami sprawiedliwości, sprzyjały dobru a nie stawały mu na przeszkodzie.

3. W obliczu panującej u nas epidemii – musimy sobie postawić szereg pytań, na które nie ma prostej odpowiedzi. Gdy zastanawiamy się nad tym, w jakiej relacji pozostaje zmartwychwstanie Chrystusa do bieżącej sytuacji – to przychodzą mi na myśl słowa św. Augustyna. Mówi on: chrześcijanom nie jest oszczędzone cierpienie, co więcej, zaznają go trochę więcej, ponieważ życie wiarą oznacza

odwagę głębszego podejścia do życia i wydarzeń dziejowych. Jednak tylko w ten sposób – doświadczając cierpienia – poznajemy życie w jego głębi, w jego pięknie, z wielką nadzieją, jaką budzi Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały. Wierzący znajduje się zatem między dwoma biegunami: z jednej strony zmartwychwstanie, które już jest obecne i działa w nas, a z drugiej strony, pilna potrzeba włączenia się w proces, który prowadzi wszystkich i wszystko ku pełni. Podobnie jak całe stworzenie cierpi niczym w bólach rodzenia, tak również my wzdychamy w oczekiwaniu na odkupienie naszego ciała, na nasze odkupienie i nasze zmartwychwstanie.

4. Z okazji Świąt Wielkanocnych całemu Kościołowi w Polsce, wspólnotom innych Kościołów i związków wyznaniowych, wszystkim rodzinom, środowiskom pracy, nauki i kultury, służbie medycznej, chorym, ubogim i więźniom, a także Rodakom żyjącym na obczyźnie oraz osobom, które nie podzielają z nami wiary w Zmartwychwstałego – życzę autentycznej radości Wielkiej Nocy, która pomoże nam wszystkim przezwyciężyć trudności obecnego czasu i urzeczywistnić szlachetne, ludzkie marzenia.

Chrystus Zmartwychwstał i my razem z Nim zmartwychwstaniemy! Wszystkim życzę błogosławionych świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

Arcybiskup Stanisław Gądecki

Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Poznań, dnia 11 kwietnia 2020 roku

Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!

Abp Stanisław Gądecki

***Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał! Niedziela
Zmartwychwstania Pańskiego (Katedra Poznańska 11/12.04.2020).***

Drodzy kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Wszyscy, uczestniczący w tej liturgii dzięki pomocy Telewizji Poznań i Radia
Emaus,

Pracownicy Telewizji Poznań,

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie,

Oto otwarła przed nami swoje podwoje najbardziej uroczysta, najpiękniejsza i
najważniejsza liturgia całego roku; liturgia Wigilii Paschalnej, kulminacyjny punkt
całego *Triduum Paschalnego*. Zgodnie z dawną tradycją noc poprzedzająca
Niedzielę Zmartwychwstania winna być czuwaniem na cześć Pana (Wj 12,42).
Wszystkie obrzędy tej wigilii, czyli czuwania, odbywają się w nocy; nie wolno ich
rozpocząć zanim nie zapadnie noc, a należy je zakończyć jeszcze przed świtem
niedzieli.

W tym roku nasze czuwanie przebiega inaczej niż zwykle. Być może jednak
właśnie towarzysząca nam epidemia pomoże nam wyjść z odrętwienia i z żywszą
wiarą spojrzeć na to, co nas otacza.

W takiej nadzieję podejmuję razem z Wami rozważanie nad tajemnicą
zmartwychwstania Chrystusa i naszego zmartwychwstania.

1. ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSTUSA

Pierwszy temat to zmartwychwstanie Chrystusa. Sama chwila zmartwychwstania
Pana Jezusa pozostanie dla nas wielką tajemnicą. Wiadomo, że zmartwychwstanie
miało miejsce, lecz nie wiadomo jak się ono dokonało. Żaden z Ewangelistów nie
opisuje samego momentu zmartwychwstania. Nie została po nim żadna fotografia,
chyba tylko Całun Turyński i Chusta z Manoppello. Opisy ewangelijne kończą się
wielkopiątkowym złożeniem ciała zmarłego Jezusa do grobu, zatoczeniem
kamienia i postawieniem straży. Potem następuje wielka cisza i historia rozpoczyna
się na nowo dopiero „po upływie szabatu, o świcie pierwszego dnia tygodnia” (Mt

28,1). Pomiedzy pierwszym a drugim wydarzeniem panuje całkowite milczenie. Nikt nie jest w stanie odpowiedziec na pytanie: „jak”?

Mimo istnienia tysiecy malarskich i rzezbiarskich wizji przedstawiajacych ten fakt, nie jesteŃmy w stanie tego sobie wyobrazic. Ze swej natury wykracza ono poza sferę ludzkiego doŃwiadczenia. Zmartwychwstanie stało się nam znane dopiero dzieki wizytom Ńwiadków w pustym grobie oraz dzieki ukazywaniu się Zmartwychwstałego wybranym ludziom (czyli dzieki tzw. *chrystofaniom*). Pusty grób oraz *chrystofanie* to dwojakiego rodzaju Ńwiadectwo, jakie pozostawily nam cztery Ewangelie kanoniczne.

Celem tych narracji jest przede wszystkim podkreŃlenie tego, że umarły Jezus naprawdę żyje oraz, że jest to ta sama osoba, jaką uczniowie znali i z którą pozostawali w bliskiej zażyłości. Podobnie mocno podkreŃlana jest prawda, że zmartwychwstanie dotyczy ciała Jezusa, które jest to samo, lecz nie takie samo jak przed Ńmiercią.

a. pusty grób

Historia o zmartwychwstaniu Jezusa rozpoczyna się od relacji o pustym grobie. Wczesnym rankiem niewiasty przybyły do grobu z „wonoŃciami i pachnidłami”, aby namaŃcić zmarłego Jezusa (Mk 16,1-8). Gdy weszły do grobu, nie znalazły tam Jego ciała. „Nagle stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lŃniących szatach. Przestraszone, pochyliły twarze ku ziemi, lecz tamci rzekli do nich: ‘Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał’. Kobiety wyszły z grobu i uciekły, ogarnęło je bowiem zdumienie [*ekstasis*] i przestach. „Nikomu teŃ nic nie oznajmiły, bo się bały”. Potem jednak radoŃc zwyciężyła i pobiegły oznajmić to Jedenastu, a także wszystkim pozostałym: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go połoŃono”. Dzieki temu kobiety stały się pierwszymi zwiastunami zmartwychwstania Chrystusa wobec Apostołów (Łk 24,10). Lecz Ńłowa kobiet wydały się apostołom czcŃ gadaniną i nie dali im wiary.

Mimo to, Piotr i drugi uczeń udali się do grobu. Biegli obydwa razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leŃące płótna, jednakże nie wszedł do Ńrodka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leŃące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leŃącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi], że On ma powstać z martwych”. Jest to najbardziej dojrzała reakcja na spotkanie z pustym grobem. Dla Ńw. Jana widok grobu z obecnymi tam płótnami, w które zawinięto po Ńmierci ciało Jezusa, był przekonywającym znakiem wskazującym na zmartwychwstanie. Płótna były bowiem nienaruszone, nierozwinięte, ale puste, bez ciała Jezusa. Zdumiony apostoł zrozumiał, że skoro płótna były nierozwiązane, a więć nikt nie wyjmował z nich

ciała zmarłego, wobec czego ciało musiało przeniknąć przez całun. To był główny powód, dlaczego „ujrzał i uwierzył” (J 20,8).

W sumie jednak pusty grób sam z siebie nie jest jeszcze dowodem na zmartwychwstanie, staje się takim dopiero dzięki pojawiającym się przy tej okazji relacjom o zmartwychwstaniu. Kobiety same z siebie – bez pomocy anioła – na widok pustego grobu podejrzewają raczej wykradzenie ciała Jezusa. Jeśli są wstrząśnięte tym, co widzą, to nie dlatego, że znajdują grób pustym, lecz z powodu objawienia, jakie im zostało tam przekazane. To, co faktycznie zostaje nam powiedziane w scenach pustego grobu to fakt, że Jezusa nie należy szukać w grobie: „Nie ma Go tu” (Mk 16,6). Jezusa nie należy szukać wśród „umarłych”, lecz pośród „żyjących” (Łk 24,5).

b. chrystofanie

Drugą grupę opowiadań ewangelijnych o pojawieniu się Zmartwychwstałego stanowi seria spotkań ze Zmartwychwstałym Panem. Po swoim powstaniu z grobu Chrystus przez 40 dni ukazywał się swoim uczniom, aż do momentu Wniebowstąpienia. Są to tzw. *chrystofanie paschalne*, czyli pojawienia się Chrystusa po Jego zmartwychwstaniu. To dzięki nim ugruntowała się ostatecznie wiara w Chrystusa Odkupiciela i Zbawiciela.

Trudno określić ich liczbę, gdyż nie zawsze wiemy, kiedy różni Ewangeliści mówią o tych samych wydarzeniach. W każdym razie wydaje się, że tych spotkań było około dziesięciu. Najpełniejszy wykaz *chrystofanii* znajduje się w Pierwszym Liście do Koryntian (15,3-11), gdzie św. Paweł wylicza kolejne ukazywania się Jezusa i mówi również o własnym doświadczeniu pod Damazkiem, które zaowocowało całkowitą przemianą duchową dawnego prześladowcy Kościoła w gorliwego wyznawcę Chrystusa. Były to przeżycia głęboko duchowe, zaś o ich wiarygodności świadczy to, że ci, którzy ich dostąpili, stali się najpierw wyznawcami, a następnie męczennikami za wiarę.

Z grona niewiast, które spotkały Zmartwychwstałego, Ewangeliści wymieniają najpierw Marię Magdalenę (Mk 16,9-11; J 20,14-18), następnie inne kobiety (Mt 28,9-10), które Łukasz identyfikuje jako Marię Magdalenę, Joannę i Marię Jakubową (Łk 24,10).

Po kobietach przychodzi kolej na spotkanie z dwoma uczniami podążającymi do Emaus (Łk 24,13-35). Następnie Jezus spotykał się jeszcze dwukrotnie z „uczniami zebranymi razem” i rozmawiał z nimi (Mk 16,14-18; Łk 24,36-43; J 20,19-23).

Dalsze pojawienia miały miejsce w Galilei, gdzie Jezus spotkał grupę uczniów przy łowieniu ryb nad jeziorem Genezaret (Łk J 21,1-14).

Św. Paweł – odmiennie niż Ewangelisci – wymienia całą serię spotkań ze Zmartwychwstałym: „ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom.

Łukasz natomiast dodaje jeszcze jedno spotkanie z uczniami – w Jerozolimie na Górze Oliwnej – 40 dni „po Jego zmartwychwstaniu” (Łk 24,44-53; Dz 1,4-12). „Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym. [...] Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu” (Dz 1,3.9; por. Łk 24,50-51).

W końcu – już po wszystkich – Chrystus ukazał się także Pawłowi na drodze do Damaszku (1 Kor 15,8). Spotkanie to wyraźnie odróżnia się od innych *chrystofanii*. Inne zjawienia się Chrystusa widziało wielu, tymczasem Paweł dostrzegł Zmartwychwstałego tylko sam „już za pośrednictwem Kościoła, którego początkowo prześladował” (ks. Marian Rusecki, *Pan zmartwychwstał i żyje. Zarys teologii rezurekcyjnej*, Warszawa 2006, s. 208).

W sumie spotkania ze Zmartwychwstałym dowodzą najpierw tego, że ciało zmartwychwstałego Chrystusa było tym samym, które wcześniej zostało umęczone i ukrzyżowane, nosiło bowiem ślady tortur. Że posiadało ono nowe właściwości; było „uduchowione” [σῶμα πνευματικόν], nie podlegało już ograniczeniom, jakim podlega normalne, ludzkie ciało zmysłowe [σῶμα ψυχικόν]. Tę trudną do prostego wyjaśnienia naturę przemienionego ciała Jezusa Ewangelista Marek ujmie w prostych słowach: Zmartwychwstały „ukazał się w innej postaci” [ἐν ἑτέρᾳ μορφῇ] (Mk 16,12), dlatego czasami uczniowie nie byli w stanie Go rozpoznać. Apostoł Paweł podjął ten temat z innej strony: „Zasiewa się zniszczalne – powstaje zaś niezniszczalne; sieje się niechwalebne – powstaje chwalebne; sieje się słabe – powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe – powstaje ciało duchowe” (1Kor 15,42-44).

W sumie wszystkie pojawienia się zmartwychwstałego Chrystusa świadczą o tym, że człowiek nie może zbawić sam siebie. Iluzją są wszystkie świeckie eschatologie (pozytywistyczne, scjentystyczne, marksistowskie), przekonane o tym, że nauka, postęp, ideologia, system polityczny, partia mogą uczynić człowieka szczęśliwym, długowiecznym i nieśmiertelnym. Tak mogło wydarzyć się tylko w mitach. Między naszym a innym światem istnieje przepaść nie do przekroczenia przez człowieka i jego twory. Tę przepaść mógł pokonać jedynie Chrystus, Wcielony Syn Boży, który łączy w sobie niebo i ziemię (por. ks. Marian Rusecki, *Pan zmartwychwstał...*, s. 231). Mówi poeta:

Chrystus zmartwychwstał! Z głębi świątyni

Bije jak słońce ożywcza wiara.

I blask się wielki na świecie czyni,

I w proch upada zwątpienia mara.

(Artur Oppman, *Chrystus zmartwychwstał*)

2. NASZE ZMARTWYCHWSTANIE

a. zmartwychwstanie w teraźniejszości

Drugim dzisiejszym tematem jest nasze zmartwychwstanie. Zmartwychwstanie Chrystusa jest bowiem najpierw początkiem naszego własnego, duchowego powstania z grzechów, a następnie naszego zmartwychwstania po śmierci cielesnej.

Tę pierwszą rzeczywistość potwierdza Paweł Apostoł, który sam doświadczył mocy zmartwychwstania duchowego: „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze [τα ανω], gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi” (Kol 3,1-2). Tak, trzeba wyrzec się bezbożności i uleganiu światowym żądom oraz żyć na tym świecie rozumnie, sprawiedliwie i pobożnie (por. Tt 2,11n).

Ale jak tu żyć rozumnie, sprawiedliwie i pobożnie teraz, gdy gnębi nas epidemia? Gdy tylu ludzi już zmarło, a inni znajdują się w stanie dużego niepokoju? Gdy – z powodu koronawirusa – ciągle rośnie liczba zarażonych? Gdy służba zdrowia tylko z największym trudem, odwagą i męstwem może sprostać stojącym przed nią zadaniom?

Jak żyć rozumnie, sprawiedliwie i pobożnie teraz, gdy zmieniliśmy nasze codzienne funkcjonowanie i musieliśmy przeorganizować naszą pracę? Gdy trwa praktyczne zamrożenie gospodarki, a prognozy przewidują pogorszenie koniunktury gospodarczej i utratę miejsc pracy? Gdy nad niektórymi przedsiębiorstwami wisi widmo bankructwa, a nad pracownikami groźba utraty pracy i wszystkie tego następstwa dla losu polskich rodzin?

Jak żyć rozumnie, sprawiedliwie i pobożnie, gdy trzeba przeorganizować naukę, opiekę nad dziećmi? Gdy szkoły są zamknięte, a nauczyciele mają więcej pracy z przygotowaniem lekcji zadań dla uczniów? Gdy rodzice z trudem łączą prace domowe z odrabianiem lekcji razem z dziećmi? Gdy dzieci muszą spędzić więcej godzin przy odrabianiu swoich lekcji niż w szkole?

Tak, dopuszczenie przez dobrego i wszechmocnego Boga zła fizycznego i moralnego jest tajemnicą, na którą światło rzuca tylko Chrystus. Choć zło nie staje się dobrem – Bóg może jednak ze zła wyprowadzić dobro: „Z największego zła moralnego, jakie kiedykolwiek mogło być popełnione, z odrzucenia i zabicia Syna Bożego, spowodowanego przez grzechy wszystkich ludzi, Bóg, w nadmiarze swej łaski, wyprowadził największe dobro: uwielbienie Chrystusa i nasze Odkupienie”

(KKK, 312). Dlatego warto postrzegać okres trwania pandemii jako czas próby i wyboru, zgodnie ze słowami papieża Franciszka jest to czas wyboru tego, co się liczy, a co przemija; czas oddzielenia tego, co konieczne od tego, co niekonieczne. Jest to czas przestawienia kursu życia ku Tobie, Panie, i ku innym (27.03.2020 r.).

Odkąd Bóg stał się człowiekiem wszelkie rozważania na temat człowieka – z pominięciem Chrystusa – są bezpłodną abstrakcją. Antytezą człowieka przyjętego w postaci Chrystusa jest ten człowiek, który sam sobie jest stwórcą, sędzią i odnowicielem, który żyje obok swego rzeczywistego człowieczeństwa – i dlatego sam siebie prędzej czy później zgubi. Odchodząc bowiem od Chrystusa, odchodzi się od swojej istoty (por. D. Bonhoeffer, *Wybór pism*, s. 167-168). A zatem:

Chrystus zmartwychwstał! I ty, człowiecze,

Zmartwychwstań jasny z otchłani grzechu,

Wykąp się w blasku, co z nieba ciecze,

Zaczerpnij życia w wiosny oddechu.

(Artur Oppman, *Chrystus zmartwychwstał*)

b. zmartwychwstanie w przyszłości

Ale oprócz duchowego zmartwychwstania z grzechów w teraźniejszości, istnieje też zmartwychwstanie ciała wierzącego chrześcijanina po jego śmierci. Co więcej, zmartwychwstanie Chrystusa – a raczej Chrystus zmartwychwstały – jest początkiem i źródłem naszego przyszłego zmartwychwstania.

Przepowiadając ustanowienie Eucharystii, Jezus mówił o niej jako o sakramencie życia wiecznego i przyszłego zmartwychwstania: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). W ten sposób pośrednio wskazywał, że osobom przyjmującym sakramentalne postacie Eucharystii zostanie udzielone uczestnictwo w Ciele i Krwi uwielbionego Chrystusa.

Tak, w Chrystusie „wszyscy w swych własnych powstaną ciałach, które teraz posiadają” (Sobór Laterański IV: DS 801), lecz to nasze ciało będzie przemienione w ciało chwalebne (por. Flp 3,21), w „ciało duchowe” (1 Kor 15,44). W Pierwszym Liście do Koryntian tym, którzy pytają: „A jak zmartwychwstają umarli? W jakim ukazują się ciele?” (1 Kor 15,35), Paweł odpowiada posługując się obrazem ziarna, które obumiera, by dać początek nowemu życiu: „Przecież to, co siejesz, nie ożyje, jeżeli wprzód nie obumrze. To, co zasiewasz, nie jest od razu ciałem, którym ma się stać potem, lecz zwykłym ziarnem, na przykład pszenicznym lub jakimś innym. [...] Podobnie rzecz się ma ze zmartwychwstaniem. [...] Trzeba, ażeby to, co

zniszczalne, przyodziało się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodziało się w nieśmiertelność” (1 Kor 15,35-37.42-44.53).

Oczywiście – wyjaśnia Katechizm Kościoła Katolickiego – to w jaki sposób dokona się owo zmartwychwstanie przekracza naszą wyobraźnię i nasze rozumienie. Jest dostępne tylko w wierze, ale udział w Eucharystii daje nam już teraz zadatek przemienienia naszego ciała przez Chrystusa (por. KKK, 1000); (Jan Paweł II, *Duch a zmartwychwstałe „ciało duchowe”*, Audycja generalna – 4.11.1998).

Na koniec cztery krótkie uwagi dotyczące nauki o zmartwychwstaniu:

Nauka o naszym ostatecznym zmartwychwstaniu wyklucza teorie o *reinkarnacji*, zgodnie z którymi dusza ludzka po śmierci wędruje do innego ciała, w razie potrzeby wiele razy, aż zostanie ostatecznie oczyszczona. W tej kwestii II Sobór Watykański mówił o „jednym jedynym biegu naszego ziemskiego żywota”, ponieważ jest „postanowione ludziom raz umrzeć” (Hbr 9,27).

Jednym z przejawów wiary w zmartwychwstanie oraz w związek ciała ziemskiego ze zmartwychwstałym jest kult relikwii. W relikwiach świętych Kościół dostrzegał szczególnie zapowiedź ostatecznego zwycięstwa Chrystusa w dniu paruzji i powszechnego zmartwychwstania. Ciała zmarłych świętych umieszczano pod ołtarzami, aby wskazać na związek ich życia, śmierci oraz nadziei na zmartwychwstanie z ofiarą Chrystusa. Niejednokrotnie jednak błędnie sądzono, że wartość relikwii bierze się stąd, iż w dniu zmartwychwstania staną się one częścią uwielbionego ciała danego świętego. Zapominano o nowotestamentalnej nauce o przemienionym ciele duchowym.

Chociaż kremacja ludzkich zwłok nie jest niegodziwa, jeśli nie została wybrana z powodów przeciwnych wierze (por. KPK, 1176), Kościół doradza jednak zachowywać pobożny zwyczaj grzebania zwłok. W rzeczywistości „ciała zmarłych powinny być traktowane z szacunkiem i miłością wypływającą z wiary i nadziei zmartwychwstania. Grzebanie zmarłych jest uczynkiem miłosierdzia względem ciała. Jest uczczeniem dzieci Bożych, będących świątynią Ducha Świętego” (por. KKK, 2300).

Zmartwychwstanie zmarłych zbiega się z tym, co Pismo Święte nazywa nadejściem „nowego nieba i nowej ziemi” (2 P 3,13; Ap 21,1; KKK, 1042). Nie tylko człowiek osiąga chwałę, ale również cały kosmos, w którym człowiek żyje i działa, zostanie przeobrażony. „Kościół – czytamy w konstytucji *Lumen Gentium* (48) – „osiągnie pełnię dopiero w chwale niebieskiej, gdy nadejdzie czas odnowienia wszystkiego (Dz 3,21) i kiedy wraz z rodzajem ludzkim również cały świat, głęboko związany z człowiekiem i przez niego zdążający do swego celu, w sposób doskonały odnowi się w Chrystusie”.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc – w dzisiejszą Wielką Noc – dzielimy się wzajemnie radością: Chrystus zmartwychwstał! Tej Nocy Kościół spieszy do każdego człowieka z paschalnym życzeniem budowania świata na Chrystusie. Niech te życzenia przyjmą zarówno ci, którzy dzielą z nami wiarę i radość paschalną, jak i ci, którzy w niej, niestety, nie uczestniczą. Niech ta Noc stanie się dla nas początkiem nowej nadziei. Amen.

Apel o modlitwę o deszcz

ZACHĘTA DO MODLITWY O DESZCZ

W związku z zagrożeniem suszą, której konsekwencje mogą być bardzo dotkliwe dla życia społecznego, wzywam wszystkich wiernych do wytrwałej i żarliwej modlitwy błagalnej o deszcz. Proszę, aby w sanktuariach, parafiach, domach zakonnych i rodzinach włączyć tę intencję do naszych modlitw ufając, że Pan Bóg usłyszysz nasze prośby.

W sposób szczególny proszę o odprawienie nowenny o uproszenie deszczu, przez dziewięć dni począwszy od dnia 25 kwietnia aż do dnia 3 maja br. W ramach nowenny należy do codziennego różańca o ustanie epidemii dołączyć intencję o deszcz, a na koniec odmówić przekazaną w załączeniu modlitwę o urodzaje i odśpiewać Suplikacje.

W tym czasie, w dni które dopuszczają użycie formularza w różnych potrzebach, proszę, aby podczas jednej Mszy Świętej jako kolektę odmówić załączoną modlitwę o deszcz (Mszał Rzymski, s. 167”, nr 46) oraz uwzględnić stosowną intencję w modlitwie powszechnej.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Poznań, dnia 23 kwietnia 2020 roku

NOWENNA O UPROSZENIE DESZCZU 25 kwietnia – 3 maja 2020 r.

Na zakończenie różańca:

P. Abyś nam w odpowiednim czasie pogody i deszczu udzielić raczył. Ciebie prosimy.

W. Wysłuchaj nas, Panie!

P. Módlmy się.

Boże, Ojcze nasz w niebie,

Ty wiesz, czego nam potrzeba do życia godnego ludzi.

Ty powierzyłeś człowiekowi ziemię, aby ją uprawiał

i darzysz go ziarnem do siewu i chlebem do wzmocnienia sił; wejrzyj na trud wszystkich pracujących na roli

i spraw swoim błogosławieństwem,

aby ziemia przyniosła oczekiwane plony.

Ześlij deszcz z obłoków,

aby użyźnił ziemię i okrył ją zielenią,

udziel słońca, aby kwiat zaowocował i dojrzało zboże.
Nie pozwól, aby plony uległy zniszczeniu,
ale daj nam obfitość Twoich darów.
Spraw, aby wszyscy ludzie zachowali szacunek
dla chleba, jako znak dziękczynienia Wobec Ciebie.
Dozволь nam z ziarna zebranego nakarmić nasze rodziny,
podzielić się z głodnymi
i przygotować też chleb na ofiarę dla Ciebie,
aby, przemieniony w Ciało Syna Twojego,
stał się dla nas pokarmem na życie wieczne.
Który żyjesz i królujesz na wieki wieków.
W. Amen.
Następuje śpiew Suplikacji.

MODLITWA O DESZCZ (Mszal Rzymski, s. 167”)

KOLEKTA

Boże, w Tobie żyjemy, ruszamy się i jesteśmy, † ześlij nam obfity deszcz, abyśmy posiadając dostateczne środki do życia doczesnego, * z większą ufnością ubiegali się o dobra wieczne. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, † który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków.

A P E L

PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

O MODLITWĘ O DESZCZ

W ostatnich tygodniach nasza ojczyzna – podobnie jak wiele innych krajów na świecie – zmaga się epidemią koronawirusa. Towarzyszy temu wysiłek państwa w walce o gospodarkę, o utrzymanie miejsc pracy, o ratunek dla tych, którzy borykają się w problemami finansowymi oraz tych, którym już teraz – z powodu epidemii – zagraża skrajne ubóstwo.

Zaangażowanie służb medycznych, sanitarnych i mundurowych, a jednocześnie poczucie odpowiedzialności i solidarności Polaków, zasługują w tych okolicznościach na najwyższy szacunek i uznanie. Podobnie rzecz się ma z zaangażowaniem duchownych, osób życia konsekrowanego i wiernych świeckich,

którzy wierną modlitwą, wytrwałą pracą i konkretną pomocą materialną włączają się w walkę o zdrowie i życie Polaków.

Te trudne doświadczenia nie są jedynymi, z jakimi musimy zmagać się w obecnym czasie. Nasz kraj dotyka dzisiaj także inna, dotkliwa okoliczność a mianowicie susza, która niesie z sobą kolejne trudności. Jej skutkiem setki tysięcy hektarów uprawnych są zagrożone zniszczeniem a wszystko to będzie miało negatywny wpływ na produkcję rolną, a w przyszłości na ceny produktów spożywczych oraz zdolności eksportowe naszego kraju. Susza uderza w setki tysięcy rolników, sadowników, ogrodników i ich rodziny, którzy utrzymują się z owoców ziemi. Jej dotkliwość może odczuć również przemysł przetwórczy i spożywczy.

Zwracam się więc do wszystkich wiernych oraz ludzi dobrej woli z apelem o wytrwałą i żarliwą modlitwę błagalną o deszcz. Proszę, aby w sanktuariach, parafiach, domach zakonnych i rodzinach włączyć tę intencję do naszych modlitwy ufając, że Pan Bóg usłyszy nasze prośby.

W tym trudnym czasie zapewniam wszystkich o mojej duchowej pamięci, bliskości i modlitwie oraz przesyłam pasterskie błogosławieństwo.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy CCEE

Warszawam 21 kwietnia 2020 roku

Najlepsza Matka Ojczyzny

Abp Stanisław Gądecki

Najlepsza Matka Ojczyzny. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (Jasna Góra - 3.05.2020).

Pani Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej,
Ojcie Generale zakonu Paulinów,
Ojcie Przeorze klasztoru,
Czcigodni Ojcowie Paulini,
Kapłani, osoby życia konsekrowanego, wierni świeccy,
Drodzy Rodacy w Ojczyźnie i poza jej granicami,
Drodzy Widzowie w duchowej łączności z Eucharystią,

Spotykamy się dzisiaj na uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w niecodziennych okolicznościach. Z powodu panującej na świecie i w Polsce epidemii nasze spotkanie posiada dziś inny niż zwykle charakter. Tym razem - zamiast na Włach Jasnogórskich - spotykamy się w Jasnogórskiej Kaplicy, twarzą w twarz z jasnogórskim obrazem, pragnąc jak zawsze wyrazić cześć i szacunek dla naszej duchowej Matki Maryi, chcąc podzielić się z Nią naszymi smutkami i radościami.

Przychodzimy na Jasną Górę, aby się zmieniać i umacniamy się dzisiaj w tym zamiarze, rozważając sześć kwestii: najpierw skutki panującej u nas epidemii, następnie rolę Konstytucji Majowej, tak silnie związanej z dzisiejszą datą, dalej kwestię czekających nas wyborów prezydenckich, postać kard. Stefana Wyszyńskiego, osobę św. Jana Pawła II w setną rocznicą jego urodzin oraz postać Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski i Jej rolę w Bitwie Warszawskiej.

1. EPIDEMIA

Pierwsza kwestia to panująca u nas pandemia. Na jej temat kard. Robert Sarah ofiaruje nam bardzo ciekawą refleksję. Wskutek pojawienia się koronawirusa – mówi on - w kilka tygodni runęła wielka ułuda materialistycznego świata. Jeden mikroskopijny wirus rzucił na kolana zadowolony z siebie świat, który sądził, że jest w stanie pokonać wszystko. A oto pojawiła się jedna epidemia i rozwiała dym naszych złudzeń a wszechmocny człowiek ukazał się nagi.

Potrzeba było wirusa, żebyśmy zamilkli. Nagle wyciszyły się hałaśliwe miasta, ulice przepełnione ludźmi i samochodami opustoszały i zapanowała wielka cisza. To, co nas do tej pory najbardziej zaprzątało, czyli gospodarka, wakacje, polemiki

medialne, to wszystko okazało się drugorzędne. Gdy wszystko się rozpada, pozostają tylko więzi małżeństwa, rodziny, przyjaźni. Odkryliśmy na nowo, że jesteśmy powiązani niewidocznymi, lecz niemniej rzeczywistymi więziami danego narodu. Odkryliśmy, że zależy od Boga.

Co w tej sytuacji winni czynić księża? Kapłani powinni robić wszystko, co w ich mocy, aby towarzyszyć chorym i umierającym, nie komplikując pracy personelu medycznego i władz świeckich. Nikt nie ma prawa pozbawiać człowieka chorego i umierającego duchowej opieki księdza. Jest to jego prawo absolutne i niezbywalne. Epidemia sprawiła, iż wielu księży na nowo odkryło swoje powołanie do modlitwy i wstawiennictwa za lud Boży. W krajach przymusowo zamkniętych księża uczą się spędzać swoje dni w samotności, na modlitwie i w ciszy ofiarowanej za zbawienie ludzi. I jeśli nawet nie mogą trzymać fizycznie za rękę każdego umierającego, tak, jakby tego chcieli, to jednak podczas adoracji mogą się wstawiać za każdym. W tych trudnych dniach nikt nie powinien być sam; nikt nie powinien czuć się opuszczonym. Przy każdym winien czuć dobry pasterz. Dzięki temu – poprzez nieustanną modlitwę - księża mogą na nowo odkryć swoje ojcostwo duchowe. Bywa też, że - z powodu przymusowego odosobnienia - kapłani odprawiają Eucharystię z nieliczną grupą wiernych, uświadamiając sobie wszechogarniającą owocność ofiary Chrystusa dla zbawienia całego świata.

A co w tym czasie mogą czynić wierni świeccy? Z pewnością mogą trwać w duchowej łączności z całym Kościołem. Mogą trwać w tej tajemniczej więzi łączącej wszystkich ochrzczonych na modlitwie twarzą w twarz z Bogiem, pomni na słowa Zbawiciela: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,6). Dobrze, abyście moi Drodzy odkryli w tej sytuacji wartość życia sakramentalnego i to jak wielką łaską jest dla nas rzeczywista a nie tylko duchowa Komunia święta. Abyście poznali, że „Kościół wirtualny nie jest prawdziwym Kościołem, lecz jedynie sposobem przetrwania w postawie pragnienia większego dobra, jakie daje realne bycie we wzajemnej wspólnocie miłości i sakramentów”. Abyście odkryli na nowo wartość czytania Słowa Bożego, trwania na milczącej adoracji, odmawiania różańca w rodzinie, służenia bliźnim, wzajemnego wspierania się i znoszenia jedni drugich. Pora, aby ojcowie rodzin nauczyli się błogosławić swoje dzieci. Pora, aby wolontariusze wspomogli Caritas i siostry zakonne żywiące bezdomnych.

Podnosi nas na duchu to, że – o ile kilka miesięcy temu mówiło się szeroko o eutanazji i o pozbyciu się najcięższych chorych i upośledzonych – teraz narody mobilizują się, ażeby chronić osoby w podeszłym wieku. Gdy wcześniej media gloryfikowały „silnych”, którzy odnosili sukcesy nawet za cenę podeptania innych po drodze, teraz budzą podziw i wdzięczność ludzie, którzy pracują skromnie jako salowe, pielęgniarki, lekarze, wolontariusze. Rzeczywiście, nasza epoka potrzebowała bohaterów i świętych, których się wcześniej wstydziła.

Niektórzy w tej sytuacji mówią: nic nie będzie już tak jak przedtem; miejmy nadzieję, że tak właśnie będzie. Potrzebujemy bowiem gruntownej zmiany. Trzeba, abyśmy odbudowywali naszą Ojczyznę na czymś więcej, aniżeli tylko na pragnieniu nieustannego rozwoju, konsumpcji i gonitwie za pieniędzmi. W ostatnich tygodniach Pan Bóg daje nam czas po temu, abyśmy przemyśleli i przewartościli wiele spraw w naszym życiu i w życiu naszej Ojczyzny. Gdybyśmy natomiast - po wyjściu z tego kryzysu - pogrążyli się w tych samych co wcześniej błędach, bylibyśmy ślepcami skazanymi na nieuchronną klęskę, ponieważ dopóki człowiek nie zwróci się do Boga całym sercem, nieuchronnie zmierza ku przepaści. Tak, pytanie o Boga nie jest tylko naszą prywatną sprawą. Jest to jednocześnie pytanie o same fundamenty naszej cywilizacji (por. kard. Robert Sarah, Rozwiany dym złudzeń, ND /25-26 kwietnia 2020/M6-M7).

2. KONSTYTUCJA

Drugim tematem, ściśle związanym z dniem dzisiejszym, jest wspomnienie Konstytucji Majowej. Było to wielkie osiągnięcie XVIII-wiecznej polskiej myśli politycznej. Konstytucja ta była pierwszą w Europie, a drugą – po amerykańskiej - na świecie. Była przejawem politycznej roztropności naszych posłów, którzy potrafili - bez rewolucyjnych wstrząsów - zreformować ustrój państwowy. Była wreszcie dowodem umiejętności znalezienia kompromisu przez najważniejszych polskich polityków. Niestety, lekarstwo podawane umierającemu bywa zwykle mało skuteczne, dlatego też – chociaż Konstytucja stała się kamieniem milowym historii polskiej myśli politycznej - okazała się ona jednocześnie „testamentem gasnącej Ojczyzny”. Obowiązywała nieco ponad rok, po czym została obalona przez armię rosyjską i wojska konfederacji targowickiej.

Tym niemniej miała ona ogromne znaczenie dla kolejnych pokoleń Polaków, ponieważ przez długie lata rozbiorów podtrzymywała w Ojczyźnie nadzieję na wolność. Nadzieję na możliwość stworzenia bardziej sprawiedliwego społeczeństwa. Wszystkie nasze późniejsze konstytucje w mniej lub bardziej wyraźny sposób odwoływały się do owej „Konstytucji-matki”. Wagę tej Konstytucji rozumieli też dobrze wrogowie Polski, dlatego zakazali oni świętowania daty jej uchwalenia tak podczas rozbiorów, jak i podczas okupacji, aż w końcu została ona całkowicie zniesiona przez władze komunistyczne (w styczniu 1951). Na szczęście prawdy nie da się zabić raz na zawsze.

3. WYBORY

Trzecia kwestia to wybory prezydenckie, czyli także zagadnienie z dziedziny troski o losy Ojczyzny. Na sytuację pandemicznego zagrożenia zdrowia i życia ludzi nakłada się u nas dzisiaj problem wyborów prezydenckich.

W odpowiedzi na mnożące się pytania o stanowisko polskich biskupów w tej materii Rada Stała KEP wydała Słowo, w którym zwraca uwagę na „słuszną

autonomię porządku demokratycznego” (Centesimus Annus, 47). Przypomina, że „Kościół nie ma mandatu, by uczestniczyć w czysto politycznych sporach na temat formy, czy terminu wyborów, a tym bardziej, by opowiadać się za tym lub innym rozwiązaniem. Misją Kościoła w takiej sytuacji jest jednak zawsze, pełne życzliwości, przypomnienie o szczególnej, moralnej i politycznej odpowiedzialności, jaka spoczywa na uczestnikach życia politycznego.

Członkowie Rady apelują więc do sumień ludzi odpowiedzialnych za dobro wspólne naszej Ojczyzny – tak do sprawujących władzę, jak i do opozycji - aby w tej nadzwyczajnej sytuacji wypracowali wspólne stanowisko, dotyczące wyborów prezydenckich. Zachęcają, aby w dialogu między stronami poszukiwać takich rozwiązań, które nie budziłyby wątpliwości prawnych i podejrzenia nie tylko o naruszenie obowiązującego ładu konstytucyjnego, ale również przyjętych w demokratycznym społeczeństwie zasad wolnych i uczciwych wyborów. Proszą, aby - kierując się najlepszą wolą - w swoich działaniach szukali dobra wspólnego, którego wyrazem jest dziś zarówno życie, zdrowie oraz społeczny byt Polaków, jak i szerokie społeczne zaufanie do wspólnie wypracowanych przez lata procedur wyborczych demokratycznego państwa. W tej trudnej sytuacji, jaką przeżywamy, powinniśmy dbać o kultywowanie dojrzałej demokracji, ochronę państwa prawa, budowanie – mimo różnic – kultury solidarności, także w sferze polityki.

W procesie dokonywania odpowiedzialnego wyboru kandydata na urząd prezydenta Rada Stała radzi, aby brać pod uwagę jego prawość moralną, miłość Ojczyzny i traktowanie władzy jako służby, kompetencje w dziedzinie życia politycznego i obywatelskiego, wyrazistą tożsamość, postawę dialogu i umiejętność współpracy, zdolność do roztropnego rozwiązywania konfliktów, merytoryczne przygotowanie i wiedzę a także szacunek dla zasad demokracji, kierowanie się fundamentalnymi zasadami etycznymi, poszanowanie dla życia od poczęcia do naturalnej śmierci, gwarancję dla prawnej definicji małżeństwa jako trwałego związku mężczyzny i kobiety, promocję polityki rodzinnej oraz gwarancje dla rodziców w zakresie prawa do wychowywania dzieci zgodnie z wyznawaną wiarą i wartościami (Słowo Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski – 28.04.2020).

4. KARD. STEFAN WYSZYŃSKI

Czwarta sprawa to osoba kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jego zapowiedziana beatyfikacja każe nam zwrócić uwagę na szczególne związki księdza kardynała z Jasną Górą.

Ksiądz kardynał był osobiście przekonany, że wszystkie jego ważniejsze sprawy działy się w dzień Matki Bożej. Ogłoszenie swojego biskupstwa lubelskiego usłyszał w dzień Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Poznaniu z ust kardynała Hlonda. „Od razu postanowiłem sobie – pisał on – „że na mojej tarczy biskupiej będzie mi przewodziła Matka Boża Jasnogórska. Dlatego wybrałem Jej miesiąc na konsekrację i na ingres. Dlatego konsekracja miała miejsce na Jasnej

Górze [...]. A później, gdy otrzymałem wiadomość o powołaniu mnie na stolicę Bogurodzicy do Gniezna, w liście datowanym 16 listopada 1948 roku, a więc w dzień Matki Bożej Miłosierdzia - moje nabożeństwo do Matki Najświętszej stało się programem pracy”.

Opracował wiele ważnych inicjatyw duszpasterskich: Jasnogórskie Śluby Narodu (1956), Wielką Nowennę przed Millennium Chrztu Polski (1957-65). Był głównym organizatorem obchodów milenijnych (1966) i m.in. z tego powodu nazywany po śmierci Prymasem Tysiąclecia. Był autorem nawiedzenia wszystkich polskich parafii przez kopię obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej.

Jako uczestnik Soboru Watykańskiego II stał się – z kard. Kominkiem – współinicjatorem orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich (w październiku 1965 r.), które zwracało się z wezwaniem do pojednania obu narodów oraz wzajemnego przebaczenia krzywd.

Najbardziej zwięzłą, a jednocześnie autorytatywną odpowiedź na pytanie: „Co Kościół katolicki i Polska zawdzięczają Prymasowi Tysiąclecia?” dał Ojciec Święty Jan Paweł II po swoim wyborze na Stolicę Apostolską. Jego słowa, skierowane do kardynała Prymasa obiegły wówczas cały świat. Ojciec Święty powiedział wtedy: „Czcigodny i Umiłowany Księżę Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piętrowej tego Papieża-Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności, rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem. Twojej heroicznej miłości. Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła; gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, który związany jest z Twoim biskupim, prymasowskim posługiwaniem” (Rzym, 23 października 1978 roku).

Śmierć kard. Stefana Wyszyńskiego nie zakończyła jego oddziaływania na Polaków. W chwili gdy odchodził z tego świata papież św. Jan Paweł Wielki zwrócił nam wszystkim uwagę na pozostawione nam przez umierającego ks. Prymasa zadanie na przyszłość: „Szczególnym przedmiotem [...] medytacji uczynicie postać niezapomnianego Prymasa, śp. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, jego osobę, jego naukę, jego rolę w jakże trudnym okresie naszej historii. To wszystko uczynicie przedmiotem medytacji i podejmijcie to wielkie i trudne dzieło, dziedzictwo przeszło tysiącletniej historii, na które on, Kardynał Stefan, Prymas Polski, dobry pasterz, wycisnął trwale, niezatarte piętno. (...) Każdy na swój sposób, tak jak Bóg i własne sumienie mu nakazuje. Podejmijcie i prowadźcie je ku przyszłości” (św. Jan Paweł II, Watykan - 28 maja 1981 roku).

5. JAN PAWEŁ II

Piąta sprawa to setna rocznica urodzin św. Jana Pawła II. Przy takiej okazji można – w szerokim tego słowa znaczeniu – mówić właściwie o całym jego życiu, obejmującym zarówno lata dziecięce, młodość, studia, kapłaństwo, biskupstwo, papiestwo i śmierć, a nawet jego oddziaływanie po śmierci. O tym samym

jubileuszu można jednak mówić też w sensie ścisłym, ograniczając się wyłącznie do samego faktu narodzin Karola Wojtyły.

a. Wystarczy dzisiaj ograniczyć się tylko do przypomnienia – nieznanego większości z nas - momentu, w którym zaczęło się życie przyszłego papieża. W książce pt. „Matka Papieża” wydanej przez krakowskie wydawnictwo ZNAK jest opisany nieznany szerzej wątek dotyczący urodzin Papieża Polaka. Czytamy w tej publikacji: „Gdy nadeszła jesień 1919 roku Emilia Wojtyła wiedziała już, że spodziewa się następnego dziecka. Długo na nie czekała. Od śmierci córki Olgi - która zmarła zaraz po urodzeniu - minęły ponad trzy lata i zaczynała się martwić, czy w ogóle będzie jeszcze mogła mieć dziecko. Tym bardziej że miała już trzydzieści sześć lat i sił jej ubywało. A jeszcze bardzo pragnęła, aby jej syn Edmund miał rodzeństwo. W końcu jej nadzieje się spełniły. Tą wspaniałą wiadomością podzieliła się natychmiast z mężem i z synem. Była szczęśliwa, ale idylla trwała krótko.

Od doktora Jana Moskały - znanego wadowickiego ginekologa i położnika - Emilia usłyszała diagnozę, która brzmiała jak wyrok: ciąża jest zagrożona. Nie donosi jej pani i nie ma pani szans urodzić żywego dziecka. A jeśli dziecko się urodzi, to tylko kosztem życia matki. Aby ratować siebie, powinna pani usunąć poczęte już dziecko - oznajmił lekarz.

Co robić? W tych godzinach Emilią targały sprzeczne emocje. Miała przecież już syna Edmunda, któremu była jeszcze potrzebna; chłopiec miał bowiem dopiero trzynaście lat. Jak poradzi sobie bez matki? Pamiętała, że sama miała tyle lat, gdy zmarła jej matka; wiedziała, jak ciężko jest być pólsierotą. Za nic w świecie nie chciała narażać swego dziecka Edmunda na taki los. A jeśli oboje - i ona i niemowlę - nie przeżyją porodu, co wtedy się stanie? Edmund nie będzie miał ani matki, ani rodzeństwa. No i co z mężem? Miałaby osamotnić swojego męża, z którym mieli jeszcze tyle wspólnych planów? Po wieloletniej tułaczce osiedli się wreszcie na stałe w Wadowicach, i to w nowym mieszkaniu. Czy jedno życie ma być ważniejsze niż drugie? Każde ma przecież taką samą wartość i każde jest święte, dane człowiekowi przez Boga - wierzyła w to mocno. Takie zasady wyniosła z domu i pieczołowicie ich strzegła. Wiarę traktowała poważnie. Rozumiała, że albo ją zastosuje w praktyce, albo nie może mówić o sobie, że jest osobą wierzącą. A więc życie za życie?

I wtedy mąż sprowadził innego lekarza, Samuela Tauba. Poprosił go, aby poprowadził ciążę żony i zadbał o to, aby podreperował jej zdrowie i wzmocnił jej organizm. I tak się stało. Emilia szybko nabrała zaufania do nowego doktora, który słynął ze skuteczności leczenia nawet beznadziejnych przypadków. Jednocześnie doktor Taub był świadomy tego, że utrzymanie przy życiu poczętego dziecka może skończyć się tragicznie, nie nalegał jednak na aborcję. Podjął się ryzyka poprowadzenia ciąży Emilii na wyraźną prośbę obojga małżonków i na ich odpowiedzialność.

Szczęśliwie - bardziej siłą woli niż natury – Emilia Wojtyłowa dotrwała do dziewiątego miesiąca ciąży. Za wszelką cenę nie chciała, żeby to był wcześniak. Gdy czuła, że zbliża się czas porodu, mąż przyprowadził do domu położną, która miała odebrać dziecko, sam natomiast zabrał Edmunda i poszedł z nim do kościoła. Miał taki zwyczaj, że w ważnych momentach życia oddawał się modlitwie. Nie było wówczas w zwyczaju, by mężczyzna uczestniczył w przychodzeniu dziecka na świat. Poród był wyłącznie domeną kobiet.

I tak to, dnia 18 maja 1920 roku około godziny siedemnastej, urodził się drugi syn Emilii, Karol. Tego dnia w Wadowicach było wyjątkowo gorąco jak na tę porę roku. Temperatura dochodziła do trzydziestu stopni Celsjusza. Emilia leżała w salonie. Gdy skurcze porodowe stawały się coraz silniejsze, poprosiła położną, żeby otworzyła okna, potrzebowała więcej powietrza. Gdy zbliżała się siedemnasta, rozległo się bicie kościelnego dzwonu, a potem śpiew Litanii loretańskiej. Mieszkańcy Wadowic - jak zawsze w maju o tej porze - uczestniczyli w nabożeństwie majowym. W tym właśnie momencie przychodziło na świat dziecko Emilii. Rodziła je, wsłuchując się w śpiew litanii ku czci Matki Bożej. Urodził się chłopiec wyjątkowo duży, silny, zdrowy.

Matka czuła wzruszenie i szczęście, była przekonana, że zdarzył się cud, bo i ona i dziecko żyją. Na domiar tego, zamiast chuderlawego dziecka, jakiego się spodziewała, urodziła dużego, mocnego chłopca. Niemożliwe stało się możliwe. Opowiadała o tym później położna, która zapamiętała ten poród na całe życie. Drugiego tak niezwykłego - przy śpiewie Litanii loretańskiej - nigdy nie odbierała” – czytamy we wspomnianej książce.

Ojciec Święty znał tę historię, rozmawiał potem ze wspomnianą akuszerką i pamiętał, że przychodził na świat przy śpiewie litanii ku czci Matki Bożej. Papież dopatrywał się pewnego symbolu w tym fakcie. W rocznicę swoich urodzin powiedział w jednej z włoskich parafii: „Urodziłem się pomiędzy godziną siedemnastą a osiemnastą, czyli o tej samej godzinie, o której pięćdziesiąt osiem lat później zostałem wybrany papieżem” (por. Emilia, matka papieża Jana Pawła II. Narodziny Lolka. Gazeta Krakowska – 3.10.2013).

b. Setny jubileusz urodzin św. Jana Pawła zwraca raz jeszcze naszą uwagę na współczesny problem, który św. Jan Paweł II poruszył w encyklice *Evangelium vitae*: Świat „doprowadziwszy do odkrycia idei ‘praw człowieka’ - jako wrodzonych praw każdej osoby, uprzednich wobec konstytucji i prawodawstwa jakiegokolwiek państwa - popada dziś w zaskakującą sprzeczność. Właśnie w epoce, w której uroczystie proklamuje się nienaruszalne prawa osoby i publicznie deklaruje wartość życia, samo prawo do życia jest w praktyce łamane i deptane, zwłaszcza w najbardziej znaczących dla człowieka momentach jego istnienia, jakimi są narodziny i śmierć.

Z jednej strony, różne deklaracje praw człowieka oraz liczne inicjatywy, które się do nich odwołują, wskazują na pogłębianie się w całym świecie wrażliwości

moralnej, bardziej skłonnej uznać wartość i godność każdej ludzkiej istoty jako takiej, bez względu na jej rasę, narodowość, religię czy poglądy polityczne i pochodzenie społeczne. Z drugiej strony, w kontraście z tymi wzniosłymi deklaracjami pozostają, niestety, fakty tragicznie im przeczące. Ta sytuacja jest tym bardziej niepokojąca, czy raczej tym bardziej gorsząca, że powstaje właśnie w społeczeństwie, dla którego gwarancja ochrony praw człowieka stanowi główny cel i zarazem powód do chluby. Jak można pogodzić te wielokrotnie powtarzane deklaracje zasad z nieustannym mnożeniem się zamachów na życie i z powszechnym ich usprawiedliwianiem? Jak pogodzić te deklaracje z odtrąceniem słabszych, bardziej potrzebujących pomocy, starców i tych, których życie dopiero się poczęło? Te zamachy są jawnym zaprzeczeniem szacunku dla życia i stanowią radykalne zagrożenie dla całej kultury praw człowieka” (Evangelium vitae, 18).

6. KRÓLOWA POLSKI

Ale dzisiaj przeżywamy także – i jest to już ostatnia sprawa - święto patronalne Jasnej Góry, uroczystość NMP Królowej Polski. W bieżącym roku uroczystość ta ma szczególne odniesienie do wydarzeń z roku 1920; do zwycięstwa odniesionego przez Polaków w wojnie polsko-bolszewickiej.

a. Wojna ta rozpoczęła się krótko po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Rozpoczęta została z rozkazu Lenina już dnia 18 listopada 1918 roku. W sierpniu 1920 roku Armia Czerwona była już u wrót Warszawy, posiadając wielokrotną przewagę liczebną nad polskimi siłami. Rosjanie byli absolutnie pewni zwycięstwa.

W tym tragicznym położeniu Konferencja Episkopatu Polski w lipcu potwierdziła raz jeszcze wybór Maryi na Królową Polski. W uroczystość Przemieniania Pańskiego 6 sierpnia rozpoczęto wielką nowennę za Ojczyznę, która miała się zakończyć 15 sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Polscy kardynałowie, arcybiskupi i biskupi zaapelowali o pomoc do episkopatów całego świata. Na dziesięć dni przed Bitwą Warszawską papież Benedykt XV skierował do wszystkich biskupów świata apel: „O zmiłowanie Boga nad nieszczęsną Polską”. Nie było świątyni, w której nie odprawiano by nabożeństw błagalnych, a wszystko w atmosferze zawierzenia losów wojny naszej Pani i Królowej. Kościół katolicki – cieszący się dużym autorytetem w społeczeństwie – odgrywał ważną rolę w mobilizowaniu do walki. Księża zgłaszali się ochotniczo jako kapelani do oddziałów frontowych, stawali na czele lokalnych komitetów obrony państwa.

b. I oto dnia 15 sierpnia nastąpił przełom. Bolszewicy - ponosząc ogromne straty – zaczęli się cofać w popłochu. Z powodu dużych strat w ciągu tych dni rosyjskie pułki szybko tajały, amunicja wyczerpywała się a ludzie byli w stanie skrajnego wyczerpania. Nie tylko pojedyncze jednostki, ale cała armia straciła wiarę w skuteczność walki i szansę na wygraną. Struna, która się naprężała do momentu sforsowania Bugu, teraz pękła (Witowt Putna).

Dzień 25 sierpnia przyjęto uważać za koniec bitwy warszawskiej. Podczas tej wojny – według niepełnych szacunków – poległo lub odniosło ciężkie rany ponad 100 tysięcy polskich żołnierzy. Kraj - już wcześniej ciężko dotknięty przez I wojnę światową - doznał nowych zniszczeń, których usuwanie pochłonęło wiele czasu i kosztów. W sumie jednak był to pierwszy od 220 lat liczący się na arenie międzynarodowej sukces Polski. Pierwsza wojna wygrana samodzielnie przez polską armię.

W dniu 8 grudnia 1920 r. ks. abp Józef Teodorowicz - ormiańsko-katolicki arcybiskup Lwowa, poseł na sejm ustawodawczy, a następnie senator - zwrócił uwagę na dodatkowy czynnik: „Bóg łaskę zwycięstwa i cud pod Warszawą dał nam przez ręce Tej, która Polski jest Królową. Mówił mi kapłan pracujący w szpitalu wojskowym, iż żołnierze rosyjscy zapewniali go i opisywali, jak pod Warszawą widzieli Najświętszą Pannę okrywającą swym płaszczem Polski stolicę. I z różnych innych stron szły podobne świadectwa”. Odwołanie się do cudu nie było wtedy przypadkowe, bo - dokonane sześć lat wcześniej - słynne odrzucenie wojsk niemieckich od Paryża nazwano „cudem nad Marną”.

Po wielkim modlitewnym zryw z sierpnia 1920 roku, na Jasną Górę zostały przekazane złote berło i jabłko - ufundowane przez polskie kobiety jako votum dziękczynne dla Matki Bożej Królowej Polski za uratowanie stolicy i Polski od okupacji bolszewickiej.

A sam Tuchaczewski wspominał: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy wyrwali z rąk burżuazji polskiej jej burżuazyjną armię szlachecką, wówczas rewolucja klasy robotniczej w Polsce stałaby się faktem dokonanym. A pożar ten nie dałby się ograniczyć ścianami polskimi. Jak wzburzony potok rozlałby się po całej Europie Zachodniej”.

ZAKOŃCZENIE

Wszystko, co rozważaliśmy dzisiaj dotyczyło w takim czy innym sensie naszej Ojczyzny, tego, by ją lepiej zrozumieć, pokochać i rozwijać w takim duchu o jakim myślał św. Jan Paweł II:

Ojczyzna - kiedy myślę - wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam, mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym, aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas: z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna - by zamknąć ją w sobie jak skarb. Pytam wciąż, jak ją pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia. (Karol Wojtyła, fragm. poematu *Myśląc Ojczyzna*, Kraków, 1974). Tak więc, w uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski, powierzamy – na koniec - w macierzyńskie dłonie Maryi los naszej Ojczyzny i nas samych, powtarzając dobrze znane słowa.

Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo!
Ty za nami przemów słowo, Maryjo!

Miej w opiece naród cały,
Który żyje dla Twej chwały,
Niech rozwija się wspaniały, Maryjo!

Amen.

Zmniejszanie ograniczeń liczby osób na Mszach św.

Słowo Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski wobec zmniejszania ograniczeń liczby osób mogących uczestniczyć w zgromadzeniach religijnych

Konferencja Episkopatu Polski z radością przyjmuje informacje o zmniejszającym się zagrożeniu epidemicznym w Polsce. Z wdzięcznością myślimy o wysiłku wielu osób wkładanym zarówno w ochronę życia i zdrowia Polaków, jak i w przywracanie zwyczajnej aktywności społecznej w naszej ojczyźnie. Dzięki roztroptym, choć trudnym decyzjom, udało się ochronić wiele istnień ludzkich.

W tym kontekście bardzo ważna i potrzebna jest decyzja o kolejnych złagodzeniach obostrzeń, dotyczących udziału wiernych w zgromadzeniach religijnych, podobnie jak to ma miejsce w odniesieniu do innych dziedzin życia. Siła do walki z epidemią oraz siła przywracania zwyczajnej aktywności w naszym kraju, znajduje swoje źródło w sile ducha, a ta została nam dana w Jezusie Chrystusie.

W tygodniach epidemii dochodziły do mnie budujące świadectwa ludzi wierzących, którzy – choć korzystali z udzielonej im dyspensy i łączyli się duchowo oraz za pośrednictwem środków masowego przekazu z liturgią sprawowaną w kościołach – odczuwali wielką tęsknotę za wspólnotą parafialną i życiem sakramentalnym.

Wobec zapowiedzianej wczoraj możliwości uczestnictwa w zgromadzeniach religijnych większej liczby osób, zachęcam wszystkich wiernych, aby korzystali coraz odważniej z parafialnej posługi duszpasterskiej, zwłaszcza zaś, aby ci, którzy tego nie uczynili, przystępowali do sakramentu spowiedzi i Komunii świętej, jeszcze w czasie wielkanocnym. Aby zaspokoić głód eucharystyczny i głód Słowa Bożego, zachęcam do uczestnictwa w Mszy Świętej, nie tylko w niedzielę, ale i w dni powszednie, przy zachowaniu należytych środków bezpieczeństwa sanitarnego.

Dziękuję kapłanom za odważne towarzyszenie wiernym w czasie epidemii, w ramach nałożonych na Kościół ograniczeń. Jednocześnie zachęcam księży do podejmowania nowych inicjatyw duszpasterskich, zwłaszcza do aktywności w ramach małych grup formacyjnych oraz cyklicznych spotkań katechetycznych, zgodnie ze wskazaniem poszczególnych biskupów diecezjalnych. Ufam, że wkrótce, będziemy mogli cieszyć się pełnią duszpasterskiego zaangażowania i posługi.

Wszystkich Polaków, a zwłaszcza chorych, samotnych i cierpiących oraz tych, którzy się nimi opiekują zapewniam o mojej modlitwie, z serca błogosławiąc.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Poznań - Warszawa, 14 maja 2020 r.

Prezbiter dobrym pasterzem

Abp Stanisław Gądecki

Prezbiter dobrym pasterzem. Świecenia kapłańskie (Katedra Poznańska - 23.05.2020).

Ich Ekscelencje, Księża Biskupi,

Przedstawiciele Kapituły Katedralnej,

Profesorowie Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,

Moderatorzy z Ojcami Duchownymi Arcybiskupiego Seminarium Duchownego,

Umiłowani Bracia w kapłaństwie,

Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele,

Umiłowani w Chrystusie, Bracia i Siostry,

Oto jest dzień,

Który dał nam Pan.

Weselmy się.

I radujmy się w nim.

Za chwilę przystąpimy do niezwykle podniosłej czynności sakramentalnej, jaką jest sakrament święceń kapłańskich. Sakrament ten ustanowił Pan Jezus w jerozolimskim Wieczerniku - w przeddzień swojej męki i śmierci - w związku z Eucharystią i dla jej sprawowania (Łk 22,19; 1 Kor 11,24-26). Dzisiaj to właśnie Wy - drodzy *Ordinandi* – przyjmiecie sakrament, jaki otrzymali apostołowie podczas Ostatniej Wieczerzy. Dzięki temu także wy staniecie się współpracownikami następców apostołów, pełniąc zadanie nauczania, uświęcania i służenia ludowi Bożemu. Jest to dzień niezmiernej radości duchowej dla was samych, ale także dla waszych rodziców, rodzeństwa, krewnych, przyjaciół, znajomych i dobrodziejów, dla rektora i moderatorów seminaryjnych, ojców duchownych, proboszczów parafii pochodzenia i praktyk, dla całego prezbiterium archidiecezji poznańskiej wraz z jego biskupami. Z racji tego sakramentu cieszą się również wasze wspólnoty parafialne, stowarzyszenia, ruchy i grupy, do których należycie.

Wasze przyszłe zadania duszpasterskie ilustruje bodajże najprościej biblijny obraz Dobrego Pasterza. Gdy Pismo Święte mówi o pasterzu z krwi i kości, wskazuje na kogoś kto przewodzi, żywi i broni owce, przeciwstawia się ich rozproszaniu, chroni przed drapieżnikami i złodziejami. Wskazuje na kogoś, kto bierze odpowiedzialność za określoną grupę wiernych, jest opiekunem, przewodnikiem, wychowawcą i obrońcą powierzonych mu ludzi. Dobry pasterz sprawdza się nie tylko w sytuacji zwyczajnej, ale przede wszystkim w sytuacjach nadzwyczajnych, gdy musi szukać owiec, które zagubiły się, zostały okaleczone lub się rozproszyły (J 10,11-18).

1. BÓG DOBRYM PASTERZEM

Po pierwsze, pasterską funkcję pełni najpierw i przede wszystkim sam Pan Bóg w stosunku do całej ludzkości. To On jest „Pasterzem swego ludu” (Rdz 48,15; 49,24; Iz 40,11; Ps 23; 80,2; 95,7; Ez 34,11nn.); „Pan jest moim pasterzem” (Ps 23,1). On „podobnie jak pasterz pasie on swą trzodę, gromadzi [ją] swoim ramieniem, jagnięta nosi na swej piersi, owce karmiące prowadzi łagodnie” (Iz 40,11). O tej pasterskiej roli Boga w odniesieniu najpierw do ludu Bożego Izraela najszerzej wypowiada się prorok Ezechiel (Ez 34): „Oto Ja sam będę szukał moich owiec i będę miał o nie pieczę. Jak pasterz dokonuje przeglądu swojej trzody, wtedy gdy znajdzie się wśród rozproszonych owiec, tak Ja dokonam przeglądu moich owiec i uwolnię je ze wszystkich miejsc, dokąd się rozproszyły w dni ciemne i mroczne. Wyprowadzę je spomiędzy narodów i zgromadzę je z krajów, sprowadzę je z powrotem do ich ziemi i paść je będę na górach izraelskich, w dolinach i we wszystkich zamieszkałych miejscach kraju. Na dobrym pastwisku będę je paść, na wyżynach Izraela ma być ich pastwisko. Wtedy będą one leżały na dobrym pastwisku, na tłustym pastwisku paść się będą na górach izraelskich. Ja sam będę paść moje owce i Ja sam będę je układał na legowisko - wyrocznia Pana Boga. Zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a tłustą i mocną będę ochraniał. Będę paść sprawiedliwie” (Ez 34,11-16). Idzie tu głównie – choć nie tylko - o uwolnienie rozproszonych Izraelitów z niewoli babilońskiej, sprowadzenie ich do ojczyzny oraz o zapewnienie im tam bezpieczeństwa i dobrobytu (Iz 56,8; Zach 10,6-12), co dokonało się głównie za czasów perskiego króla Cyrusa (538 przed Chr.). W szerszym sensie idzie o opiekę nad całą ludzkością w drodze do niebiańskiej ojczyzny.

2. CHRYSTUS DOBRYM PASTERZEM

Po drugie, pasterzem jest nie tylko Bóg Ojciec, pasterzem jest także Syn Boży. Zapowiedzią zadania pasterskiego Jezusa Chrystusa były już narodziny na polu pasterzy (Łk 2,8-18). Ten fakt można nawet odczytać jako swojego rodzaju *omen*; jako zapowiedź „pasterskiego” stylu życia Pana Jezusa. On również miał sprowadzić zagubionych z domu Izraela: „Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela” (Mt 15,24; por. 10,6; Łk 19,10). Dzięki Jego słowom i czynom „niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają

oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię” (Mt 11,5). Dlatego autor Listu do Hebrajczyków nazywa Jezusa wprost „wielkim Pasterzem owiec” [τον ποιμένα των προβατων τον μεγαν] (Hbr 13,20), a apostoł Piotr nazwie Go „najwyższym pasterzem” [του αρχιποιμενος] (1 P 5,4).

„Dobry Pasterz to Jezus Chrystus, Syn Boga i Maryi, nasz Brat i Odkupiciel. Co więcej: trzeba powiedzieć, że On jest jedynym, prawdziwym i wiecznym Pasterzem naszych dusz! Określając siebie samego tym tytułem, uzasadnia jednocześnie i zasadność przypisania tej nazwy: tylko On w rzeczywistości zna swe owce i one Go znają (J 10,14), tylko On ‘daje życie za owce’ (J 10,11) i tylko On kieruje nimi i prowadzi je po pewnych drogach; tylko On broni je od złego, które jest symbolizowane przez drapieżnego wilka” (św. Jan Paweł II, *Chrystus czeka na odpowiedź powołanych*, Watykan - 6.05.1979).

Najobszerniej o tej duszpasterskiej roli Jezusa pisze Jan Ewangelista (J 10,1-16): „Ja jestem dobrym pasterzem [ο ποιμην ο καλος]. Dobry pasterz daje życie [την ψυχην] swoje za owce. Najemnik [ο μισθωτος] zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza; dlatego, że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni [εκ της αυλης ταυτης]. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz [μια ποιμνη εις ποιμην]” (J 10,11-16). Pasterz Chrystus „poznaje” swoje owce tak dokładnie, jak On sam zna swego Ojca a Ojciec zna Jego (J 10,14). Pod względem intensywności i oddania więź Jezusa z uczniami nie ustępuje w niczym Jego więzi z Ojcem Niebieskim.

Tak więc głównym dziełem Jezusa Pasterza było ofiarowanie swego życia za owce. Ofiara poniesiona przez Niego przywróciła życie owcom. „*Krwia Jego ran zostaliście uzdrowieni. Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych*” (1 P 2,24-25). *Nie można też zapomnieć o tym, że Jezus – będąc Pasterzem – jest jednocześnie przedstawiony przez Apokalipsę Janową jako Baranek* [οτι το αρνιον] - który prowadzi swe owce do źródeł wody żywej, przekraczając granice czasu (Ap 7,17).

3. APOSTOŁOWIE PASTERZAMI

Po trzecie, do zadania pasterskiego zostali powołani także apostołowie. Podczas swej ziemskiej działalności Pan Jezus zgromadził wokół siebie uczniów (por. Łk 10,1-12), ale osobno powołał i ustanowił Dwunastu: „aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy” (Mk 3,14-15). Tym Dwunastu nadał szczególną władzę dotyczącą ewangelizacji wszystkich narodów. „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i

Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,18-20). W ten sposób Pan Jezus ustanowił ścisłą więź między swoją własną misją a misją powierzona Apostołom: „kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk 10,16). Dla duchowego dobra ludzi apostołowie będą kontynuować misję Jezusa aż do końca czasów (por. *Pastores dabo vobis*, 14).

Z kolei - podczas swego ostatniego ukazania się tuż przed Wniebowstąpieniem - Zmartwychwstały Chrystus ustanowił Szymona Piotra, jednego z Dwunastu, przewodnikiem wszystkich apostołów. Nasz Zbawiciel zapytał wówczas Piotra tylko o jedno, a mianowicie o to, czy ten Go kocha; zapytał tyle razy, ile razy Piotr się Go zaparł. Na co Piotr odpowiedział: „*Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham*”. I dopiero po tym wyznaniu Jezus powiedział do niego: „*Paś owce moje*” (βοσκει τα προβατα μου - J 21,17). Jezus uważał za stosowne powierzenie słabemu człowiekowi prowadzenia całego Kościoła pod warunkiem, iż ten wyrazi swoją skruchę i potwierdzi ją uczynkami miłości. Jezus nie tylko ustanowił Piotra głową Kościoła, ale będzie się nieustannie wstawiał za nim do Ojca, aby nie ustała jego wiara. Zadaniem zaś Piotra – po jego nawróceniu [επιστρεψας] - będzie „*utwierdzenie*” [στηριξον] braci (Łk 22,32). „Prawo posługiwania się tą władzą przeszło i na pozostałych Apostołów, a postanowienie zawarte w tych słowach odnosi się także i do wszystkich pasterzy Kościoła. Jednakże nie bez powodu jednemu zostało powierzone to, co dotyczy wszystkich. Ta władza została powierzona w szczególności Piotrowi, albowiem przewyższa on godnością wszystkich pasterzy Kościoła” (św. Leon Wielki, *Kazanie 4 w rocznicę wyboru*, 2-3). Żeby zaś episkopat był jeden i niepodzielny, Zbawiciel postawił nad innymi apostołami świętego Piotra i w nim ustanowił trwałą i widzialną zasadę i fundament jedności i wspólnoty (*communio*); (*Lumen gentium*, 18) dla ludu Bożego na jego drodze do nieba. A zatem, gdzie jest Piotr, tam też jest Kościół Chrystusa.

4. PREZBITER DOBRYM PASTERZEM

Czwarta kwestia to urząd pasterski kapłana. Po Bogu, Chrystusie i apostołach zadaniem dobrego pasterza zostali obdarzeni wyświęceni prezbiterzy. Prezbiterzy są powołani do „przedłużania obecności Chrystusa, jedyne i Najwyższego Pasterza, poprzez naśladowanie Jego stylu życia i ukazywanie Go w sposób przejrzysty powierzonej im owczarni. W Pierwszym Liście św. Piotr stwierdza wyraźnie: „Starszych [πρεσβυτερους] więc, którzy są wśród was, proszę, ja również starszy [ο συμπρεσβυτερος], a przy tym świadek [μαρτυς] Chrystusowych cierpień oraz uczestnik tej chwały, która ma się objawić: paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go nie pod przymusem, ale z własnej woli, jak Bóg chce; nie ze względu na niegodziwe zyski, ale z oddaniem; i nie jak ci, którzy ciemieją gminy, ale jako żywe przykłady dla stada. Kiedy zaś objawi się Najwyższy Pasterz, otrzymacie niewiednący wieniec chwały” (1P 5,1-4).

Tę samą prawdę o kapłanach w taki oto sposób głosi prefacja z Mszy świętej krzyżma: „Chrystus nie tylko obdarzył cały lud odkupiony królewskim kapłaństwem, lecz w swojej miłości dla braci wybiera ludzi, którzy przez święcenia otrzymują udział w Jego kapłańskiej służbie. W Jego imieniu odnawiają oni Ofiarę, przez którą odkupił ludzi, i przygotowują dla Twoich dzieci ucztę paschalną. Otaczają oni miłością Twój lud święty, karmią go słowem i umacniają sakramentami. Poświęcając swoje życie dla Ciebie i dla zbawienia braci, starają się upodobnić do Chrystusa i składają Tobie świadectwo wiary i miłości”.

Św. Paweł Apostoł w swoich „Listach pasterskich” starannie nakreślił do czego powołani są kapłani oraz wskazał jakie predyspozycje, jakie uzdolnienia powinni mieć ci, którym zostanie powierzone posługiwanie kapłańskie. Znamienne jest to, że - wraz z cechami dotyczącymi wiary i życia duchowego – Paweł apostoł wymienił typowo ludzkie cechy: gościnność, trzeźwość, cierpliwość, łagodność, wiarygodność, dobroć serca. Są to podstawowe warunki każdej posługi. Bez tych predyspozycji do spotykania, poznawania i nawiązywania relacji z braćmi w sposób szczery i naznaczony szacunkiem nie można dawać prawdziwie radosnego i wiarygodnego świadectwa o Chrystusie i Jego Ewangelii. Nikt – mówi papież Franciszek - nie jest biskupem, prezbiterem czy diakonem, dlatego, że jest mądrzejszy, bardziej utalentowany i lepszy od innych, ale jedynie ze względu na dar miłości ofiarowany mu przez Boga w mocy Jego Ducha, dla dobra swojego ludu (por. Papież Franciszek, *Pasterze Kościoła powinni być obrazem komunii i miłości Boga*, Audycja śródowa, Watykan - 12.11.2014).

a. kard. Stefan Wyszyński

Kapłani święceni w tym roku różnią się od innych roczników święceń kapłańskich tym, że otrzymują sakrament święceń w roku, w którym przygotowujemy się do beatyfikacji Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego. Już choćby dlatego warto przypomnieć słynne słowa ks. kardynała Stefana o podstawowej cnocie pasterskiej kapłanów: „W pytaniu postawionym przez Chrystusa Piotrowi jest również warunek: ‘Jeśli miłujesz – paś’! Miłość pasterska będzie więc główną cnotą kapłana diecezjalnego, a zarazem źródłem innych jego cnot.

Kapłańska miłość bliźniego jest cnotą nadprzyrodzoną. Jest ona darem Boga, uczestniczeniem w Jego ku nam miłości. Jest oddaniem się Chrystusowi żyjącemu w naszych braciach i to oddaniem tak wielkim, że wszystkimi siłami kapłańskimi dążymy do Chrystusa jako przedmiotu naszego umiłowania żyjącego w Jego członkach. Miłujemy więc Boga w Jego nieogarnionej miłości jako źródle wszelkiej miłości; miłujemy Boga we wszystkim, co jest owocem i wyrazem Jego miłości. Miłujemy dlatego, że On miłuje, i tak, jak On miłuje. Jest to miłość nieustająca, przekraczająca cele i wymiary doczesne świata, miłość, która nie umiera, a więc ogarnia nieskończone trwanie człowieka w szczęściu niebios. Jest to więc miłość na ziemi, ale dla nieba. Kapłańska miłość prowadzi do nieba. [...] Skoro każdy człowiek ze swej natury powołany jest do miłości tak, iż miłować coś

musi, gdyż życiem woli jest miłość, to tym więcej na dnie życia i pracy kapłańskiej musi być to ożywiające wszystko źródło. [...]

Miłość owiec każe nam sprawować ofiarę eucharystyczną i obdzielać lud Ciałem Chrystusowym. Miłość owiec, a nie jakieś upodobanie w społecznej ruchliwości, każe nam otwierać i prowadzić różne instytucje religijne mające zaradzać potrzebom ludzkim. Miłość pasterska każe nam szukać owiec zagubionych, wspierać odnalezione, pielęgnować i uświęcać, naśladować najwierniej Dobrego Pasterza. Zapewne, nie będzie nam ta miłość zamykała oczu na ludzkie wady, ułomności, grzechy. Miłość ta jest 'mocna jak śmierć'. Przyłoży rękę i do łopaty, i do ostrych narzędzi, by wzruszyć zależałą ziemię duszy, by obciąć uschłą gałąź. Miłość pasterska każe widzieć wady, by z Chrystusową cierpliwością, dyskrecją, gorliwością i umiejętnością leczyć źle się mających i dźwigać upadłych" (Kardynał Stefan Wyszyński, *List do moich kapłanów*, cz. 3, Paryż 1969, s. 114-115).

Tę myśl dalej rozwija Sługa Boży, podkreślając konieczność obecności kapłańskiego serca w każdej owocnej działalności duszpasterskiej: „Wiemy z dziejów Kościoła, jak bardzo zawiodło zdobywanie Bogu serc ludzkich przez miecz, przez potęgę polityczną, przez majątek, przez znacznie i wpływy, nawet przez czysty rozum i kulturę, nawet przez najlepszą wolę, ale bez szczypty serca. To były straszne pomyłki, które drogo kosztowały! [...] Kapłan sumienny, dokładny, punktualny, pełen zalet społecznych i organizacyjnych, nie przyniesie owocu Chrystusowi, gdy ma serce zamknięte. [...] Zresztą podobnie będzie z tym, kto nie pamięta o własnej duszy. Kapłan o wielkiej wiedzy teologicznej, głoszący wzorowo kazania, prawdziwy 'nauczyciel w Izraelu' – może nie nawrócić ani jednej duszy, jeśli w swoje *Verbum bonum* nie włoży serca, To jest wielka tajemnica serca ludzkiego, że poddaj się bardziej sercu niż mózgowi i woli" (Kardynał Stefan Wyszyński, *List do moich kapłanów*, cz. 3, Paryż 1969, s. 117).

b. św. Jan Paweł II

Ale obecny rok waszych święceń jest także rokiem 100. lecia narodzin św. Jana Pawła II. Każdy z nas zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo zależało temu papieżowi na świętych kapłanach. „Osobowość kapłańska musi być dla drugich wyraźnym i przejrzystym znakiem i drogowskazem – pisał on. Toteż jest pierwszym warunkiem naszej pasterskiej posługi. Ludzie, spośród których jesteśmy wzięci i dla których jesteśmy ustanowieni chcą nade wszystko znajdować w nas taki znak i taki drogowskaz. I mają do tego prawo. Może nam się czasem wydawać, że tego nie chcą. Że chcą, abyśmy byli we wszystkim „tacy sami”. Czasem wręcz zdaje się, że tego od nas się domagają. Tutaj wszakże potrzebny jest głęboki „zmysł wiary” oraz „dar rozeznania”. Bardzo łatwo bowiem ulec pozorom i paść ofiarą zasadniczego złudzenia. Ci, którzy domagają się zeświecczenia życia kapłańskiego, którzy dają poklask różnym jego przejawom, opuszczają nas z całą pewnością wówczas, gdy już ulegniemy pokusie. Wówczas przestaniemy być

potrzebni i popularni. Epoka nasza cechuje się różnymi formami „manipulacji”, „instrumentalizowania” człowieka. Nie możemy ulec żadnej z nich.

Ostatecznie zawsze potrzebny ludziom okaże się tylko kapłan świadomy pełnego sensu swego kapłaństwa: kapłan, który głęboko wierzy, który odważnie wyznaje, który żarliwie się modli, który z całym przekonaniem naucza, który służy, który wdraża w swe życie program ośmiu błogosławieństw, który umie bezinteresownie miłować, który jest bliski wszystkim - a w szczególności najbardziej potrzebującym” (św. Jan Paweł II, *List do kapłanów na Wielki Czwartek 1979*, pkt. 7).

„Sztuką ponad sztuki jest rząd dusz” – pisał św. Grzegorz Wielki. Dlatego starajcie się być „artystami” duszpasterstwa. Wielu takich właśnie kapłanów było już w dziejach Kościoła. Każdy z nich był na swój sposób inny, był dzieckiem swoich czasów i był „dostosowany” do swoich czasów. Ale to „dostosowanie” u każdego oznaczało oryginalną - właśnie tym czasom potrzebną - odpowiedź świętości i gorliwości. Nie ma żadnej innej reguły dostosowania się w naszym życiu i działalności kapłańskiej do naszych czasów, do naszej współczesności. Z pewnością nie są takim dostosowaniem różne próby zeświecczenia życia kapłańskiego (por. św. Jan Paweł II, *List do kapłanów na Wielki Czwartek 1979*, p. 6).

W końcu zaś, „ponieważ duchowe zbawienie trzody ma większą wagę niż cielesne życie pasterza, dlatego gdy zbawieniu trzody zagraża niebezpieczeństwo, każdy duchowy pasterz powinien oddać swoje cielesne życie dla zbawienia trzody. Właśnie o tym mówi Pan: ‘Dobry pasterz daje życie swoje’, to jest życie cielesne, ‘za swoje owce’, ze względu na swoją władzę i miłość. Wymaga się bowiem jednego i drugiego: by miał nad nimi władzę i by ich kochał. Jedno bez drugiego nie wystarczy. Chrystus zostawił nam przykład tej nauki: ‘Jeżeli Chrystus oddał za nas swoje życie, to i my winniśmy oddać życie za braci’” (*Miłość jest obowiązkiem każdego pasterza*, św. Tomasz z Akwinu, Komentarz do Ewangelii św. Jana, cap. X, lect. III, I-II).

ZAKOŃCZENIE

Trzeba na koniec powtórzyć słowa wypowiedziane przez św. Jana Pawła II do kapłanów archidiecezji poznańskiej w tutejszej katedrze: „Proszę, ażebyście zawsze byli godni tej czci, którą nas, kapłanów, obdarza sam Chrystus. Żebyście byli Mu bezgranicznie wdzięczni za dar kapłaństwa i żebyście tę wdzięczność spłacali całym swoim życiem. Niech to życie będzie błogosławione w duchu ośmiu błogosławieństw — to jest synteza powołania chrześcijańskiego, powołania ewangelicznego. Niech to życie będzie owocne tą szczególną owocnością, do jakiej powołani jesteście, rezygnując z życia rodzinnego, osobistego, po to, ażeby tym bardziej być dla wszystkich. Polecam was sercu Matki Kapłanów” (św. Jan Paweł

II, Przemówienie do księży archidiecezji poznańskiej zgromadzonych w katedrze,
Poznań - 20.06.1983). Amen

Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich

Abp Stanisław Gądecki

Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich (J 15,13). Wniebowstąpienie Pańskie. Zakończenie procesu beatyfikacyjnego Siostry Marii Włodzimiry Wojtczak CSSE (P

W dzisiejszą niedzielę kończymy - na szczeblu diecezjalnym - proces beatyfikacyjny Siostry Włodzimiry M. Wojtczak, elżbietanki a dzieje się to akurat w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Uroczystość ta poniekąd narzuca potrójny temat dzisiejszego rozważania: od Wniebowstąpienia Zbawiciela, poprzez wstępowanie do nieba chrześcijanina aż do wstępowania „w górę” Siostry Włodzimieri.

1. WNIEBOWSTĄPIENIE CHRYSTUSA

a. Rozważając pierwszą tajemnicę, czyli Wniebowstąpienie Pańskie trzeba najpierw zwrócić uwagę na to, że Wniebowstąpienie Pana było poprzedzone wcześniejszymi „wstępowaniami Jezusa w górę”, które miały miejsce w czasie Jego ziemskiej działalności.

Już w momencie chrztu w Jordanie Pan Jezus - wyszedłszy z wody - „wstąpił” (ἀναβαίνων) na brzeg i „ujrzał rozwierające się niebo” (Mk 1,10; Mt 3,16). W tym momencie Duch Święty zstąpił na Niego w postaci gołębicy a głos Ojca potwierdził autentyczność Jego misji.

Po raz wtóry Jezus „wstąpił” (ἀνέβη) na górę, aby przepowiadać Ewangelię (Mt 5,1;15,29), by modlić się na osobności (Mt 14,23) i powołać swoich uczniów (Mk 3,13).

Później Pan nasz „wstępuje” (ἀνέβη) na Górę Przemienienia, gdzie objawi uczniom swoją chwałę oraz rozmawia z Mojżeszem i Eliaszem o zbliżającej się męce (Łk 9,28).

Ostatnia droga Jezusa była również Jego „wstępowaniem” (ἀναβαίνων) pod górę, do Jerozolimy, gdzie zostanie wydany w ręce nieprzyjaciół (Mt 20,17; Mk 10,32-33; Łk 18,31).

Ostatnim dokonującym się w wymiarze ziemskim „wstępowaniem” Jezusa było Jego wejściem na krzyż. Ewangelista Jan powie: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony (υψωθω)...” (J 12,32).

Ten sam Ewangelista Jan włoży w końcu w usta Jezusa zapowiedź Jego ostatecznego „wnoszenia się”: „ujrzycie Syna Człowieczego wstępującego (ἀναβαίνοντα) tam, gdzie był przedtem” (J 6,62).

b. Ostatnie wydarzenie, czyli wstąpienie Jezusa z Góry Oliwnej do nieba podsumowuje jakoś całą dynamikę wcześniejszych „wstępowań”, które wiodły Jezusa z dołu ku „górze”. To ostatnie wniebowstąpienie różniło się jednak zasadniczo od wcześniejszych, ponieważ tym razem chodziło o wzniesienie się z naszego ziemskiego świata do świata niebiańskiego.

W tym ostatnim przypadku Pan Jezus - wstępując w niebo - nie porusza się już w przestrzeni materialnej. Jego Wniebowstąpienie nie jest już jakąś podróżą w kosmos ku najdalszym gwiazdom; ponieważ, w gruncie rzeczy, również gwiazdy - podobnie jak ziemia - składają się z elementu materialnego. Wniebowstąpienie oznacza więc to, że nasz Zbawiciel nie należy już do świata zepsucia i śmierci, który warunkuje nasze życie ziemskie.

Jego Wniebowstąpienie pozostawiło niezatarty ślad w pamięci apostołów. Ewangelista Marek streszcza je w następujący sposób: „Po rozmowie z nimi [apostołami] Pan Jezus został wzięty [ἀνελήμφθη] do nieba” (Mk 16,19). Św. Łukasz mówi podobnie: „Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony [ἀνεφέρετο] do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy” (Łk 24,50-52). W Dziejach Apostolskich z kolei możemy znaleźć jeszcze dokładniejszą relację o tym wydarzeniu: „Po tych słowach uniósł się [ἐπήρθη] w ich obecności w górę i obłok zabrał [ὑπέλαβεν] Go im sprzed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: 'Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba'. Wtedy wrócili do Jerozolimy z góry, zwanej Oliwną, która leży blisko Jerozolimy, w odległości drogi szabatowej” (Dz 1,9-12).

Odchodzący Jezus polecił Apostołom, aby nie odchodzili z Jerozolimy, lecz by oczekiwali Zesłania Ducha Świętego (por. Dz 1,4-5). Oni więc - po powrocie do Jerozolimy - „trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1, 14).

c. Wniebowstąpienie było prawdziwym tryumfem, jaki Ojciec przygotował swojemu Synowi.

Pojawienie się Chrystusa w niebie wzbudziło zachwyt aniołów: „Baranek zabity jest godzien wziąć potęgę i bogactwo, i mądrość i moc, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo” – powie autor Apokalipsy (Ap 5,12). Tam otrzymuje On imię,

które jest ponad wszelkie imię (Flp 2,9) i zostaje ustanowiony przez Boga ponad wszelką zwierzchność, władzę i panowaniem (Ef 1,20).

Wniebowstąpienie Pańskie jest jednocześnie zapewnieniem o powtórным przyjsciu Chrystusa na ziemię: „Ten Jezus, wzięty [ὁ ἀναλημφθεὶς] od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego [πορευόμενον] do nieba” (Dz 1,11). On powróci w celu ostatecznego tryumfu dobra. Wróci, aby oddać swemu Ojcu wszystko. Aby zgromadzić wszystkich i wszystko w powszechnym Kościele Boga (*Lumen gentium*, 2). Przyjdzie, aby wprowadzić odkupioną ludzkość do domu Ojca: „Oto przyjdę niebawem, a moja zapłata jest ze mną, abym oddał każdemu według tego, co czynił. Jam Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni, Początek i Koniec” (por. Ap 22,12-13).

2. WSTĘPOWANIE CHRZEŚCIJANINA DO NIEBA

Druga tajemnica dzisiejszego dnia to wstępowanie do nieba chrześcijanina i Kościoła. Wniebowstąpienie Chrystusa było ostatnią sceną Ewangelii a zarazem pierwszą sceną z życia Kościoła. Razem z nim kończy się okres ukazywania się Zmartwychwstałego na ziemi a rozpoczyna się okres Jego niewidzialnej obecności na ziemi za pośrednictwem Ducha Świętego w Kościele. Rozpoczyna się okres, który będzie trwał aż do końca istnienia świata.

a. Chrystus, który teraz zasiada po prawicy Bożej, posłał nam swojego Ducha i ofiaruje nam nadzieję, że pewnego dnia znajdziemy się razem z Nim na wieki. On - wyniesiony ponad niebiosy - dalej nam towarzyszy, cierpi razem z nami, ilekroć my, Jego członki, doznajemy utrapień. On w dalszym ciągu – choć w inny sposób - jest blisko każdego z nas, i to na zawsze. Jest tam, gdzie dwaj albo trzej gromadzą się w Jego imię (Mt 18,20). Jest w zasięgu naszego głosu, a chociaż my możemy oddalić się od Niego, On zawsze na nas czeka. Zapewnił nas o tym mówiąc: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy w nim przebywać” (J 14,23). Nie pozbawił nas możliwości kontaktowania się z sobą poprzez modlitwę, Słowo Boże i sakramenty.

b. Samo Wniebowstąpienie Pańskie wzywa nas nieustannie do niebiańskiego sposobu życia. Św. Augustyn komentując to wydarzenie tak pisze: „W dniu dzisiejszym nasz Pan, Jezus Chrystus, wstąpił do nieba: podążajmy tam sercem razem z Nim. Mówi nam apostoł Paweł: ‘Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus, zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi’.

Chrystus jest już wyniesiony ponad niebiosy; ale nie przestaje cierpieć tu na ziemi, ilekroć w nas, Jego członkach, doznaje sprzeciwu i trudów. On sam daje tego dowód, gdy woła z niebios: ‘Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?’ oraz: ‘Byłem głodny, a daliście Mi jeść’.

Czemuż to i my tak nie wysilamy się tu na ziemi, aby dzięki wierze, nadziei i miłości, które łączą nas z Nim, z Nim też radować się pokojem niebios? On, który tam przebywa, jest również i z nami; a my, którzy tu jesteśmy, i tam razem z Nim jesteśmy. Chrystus jest i z nami, i w niebie, bo jest Bogiem wszechmocnym i miłującym; my nie możemy przebywać tam, jednakże możemy tam być naszą miłością ku Niemu” (św. Augustyn, Kazanie 98,1-2, *O Wniebowstąpieniu Pańskim*).

Świętość nie oznacza robienia nadzwyczajnych rzeczy, ale jest robieniem rzeczy zwyczajnych, ale z miłością i wiarą. Nasze osobiste wstępowanie do nieba za naszego ziemskiego życia dokonuje się tyle razy, ile razy zdobywamy się na akt prawdziwej miłości, ponieważ niebo to nic innego jak doskonała miłość. Rozwijając w sobie miłość – dzięki Duchowi Świętemu - nasze serce coraz bardziej zbliża się do nieba. Każdy nasz czyn, każde słowo, każda dobra myśl o drugim człowieku, o świecie, o Bogu - jeśli jest aktem miłości - jest zarazem naszym następnym krokiem w stronę nieba.

c. Ale Wniebowstąpienie to również – będące owocem miłości - wezwanie do ewangelizacji. W dniu Wniebowstąpienia Chrystus powiedział przecież: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16,15). Te słowa są wyzwaniem dla wszystkich, którzy przyznają się do Chrystusa; dla których Jego sprawa jest najważniejsza.

To wołanie nie straciło nic ze swej aktualności. Mówiąc na Błoniach Krakowskich o ewangelizacji Ojciec Święty Benedykt XVI prosił wszystkich Polaków i każdego z osobna: aby umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, aby odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonemu, łaknącemu wolności, prawdy i pokoju, aby czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością; aby skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o naszym Rodaku, który jako Następca św. Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością (por. Benedykt XVI, *Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?* (Dz 1,11); (Błonia Krakowskie - 28.05.2006).

2. SIOSTRA MARIA WŁODZIMIRA

Trzecia tajemnica to droga Siostry Włodzimieri wzwyż. Dzisiaj, gdy uczestniczymy - na poziomie diecezjalnym - w zamknięciu procesu kanonicznego Siostry Marii Włodzimiry i wsłuchujemy się w dzieje jej życia, pojawia się przed nami konkretny przykład chrześcijanki wstępującej „do góry”.

a. Tę drogę zdają się dobrze oddawać słowa Ewangelii: „Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię” (Mt 5,5). W języku biblijnym człowiek cichy nie jest przeciwieństwem człowieka gwałtownego, agresywnego, ale jest

przeciwieństwem człowieka „bezbożnego”, przeciwieństwem „złoczyńcy”. Psalm 37 - z którego Ewangelista Mateusz zapożyczył treść Jezusowego błogosławieństwa - rodzi się ze spontanicznego oburzenia „na człowieka, co obmyśla zasadzki” (Ps 37,7). Ale błogosławieństwo zaleca, aby zaufać Panu i Jemu pozwolić działać. Niech to On odda każdemu, co mu się należy, niech ukarze bezbożnika a wywyższy sprawiedliwego. Ty zaś „Nie unos się gniewem z powodu złoczyńców ani nie zazdrość niesprawiedliwym” (Ps 37,1). „Jeszcze chwila, a nie będzie przestępcy; spojrzysz na jego miejsce, a już go nie będzie. Natomiast pokorni posiadą ziemię i będą się rozkoszować pełnym pokojem” (Ps 37,10-11). Człowiek „cichy” jawi się w tym kontekście jako ten, kto potrafi „uspokoić się przed Panem” (Ps 37,7), kto przyjmuje postawę spokojnej ufności, pokory serca, kogo Bóg darzy pokojem i radością.

Grecki termin „cisi” [οἱ πραεῖς; *prais*] użyty przez Ewangelistę Mateusza wyraża całe bogactwo znaczeniowe hebrajskiego przymiotnika *anav*, który opisuje zarówno materialne ubóstwo, ucisk, jak i do duchowej cnotę pokory, braku wyniosłości. Tak więc *anawim* - czyli ubodzy Pana, nędzarze, którzy nie cieszą się żadnymi prawami, pogardzani przez wszystkich, którzy całą swą nadzieję pokładają w Bogu, którzy za jedyne bogactwo mają tylko Boga – przyczyniają się do tego, że sam Bóg powstaje, aby ich ocalić (Ps 76,10), aby ozdobić „pokornych zwycięstwem” (Ps 149,4). Tak np. Mojżesz - „najskromniejszy ze wszystkich ludzi, jacy żyli na ziemi” (Lb 12,3) - nie broni się przed oskarżeniami i zazdrością Aarona i jego siostry Miriam. Sam Bóg bierze go w obronę, karze winnych i potwierdza wybór Mojżesza. „Twarzą w twarz mówię do niego — w sposób jawny, a nie przez wyrazy ukryte. On też postać Pana ogląda” (Lb 12,8).

Służebnica Boża Włodzimira wiedziała, że cichość, która wyrzeka się przemocy i krzyku, objawia się poprzez miłość. *Cechowała ją autentyczna subtelna miłość, wrażliwość na ludzką biedę, zwłaszcza na biedne dzieci*. Swoim postępowaniem nie chciała niczego wymuszać ani się bronić przemocą. Charakteryzowała się delikatnością, cierpliwością i szacunkiem dla drugich, będącymi cechami czystości. Dla niej – podobnie jak dla św. Teresy z Lisieux - miłość doskonała polega na tym, by znosić wady innych i nie dziwić się wcale ich słabościom.

Zbawiciel powiedział On: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,29) a św. Paweł wspomina o łagodności, jako o owocu Ducha Świętego (Ga 5,23). Apostoł proponuje abyśmy - za każdym razem, gdy zło popełniane prze bliźniego rodzi w nas wzburzenie - podeszli do niego, aby go napomnieć „w duchu łagodności” (Ga 6,1). Nawet przeciwnicy powinni być traktowani przez nas „z łagodnością” (2Tm 2,25).

Łagodność jest znakiem wewnętrznego bogactwa tych, którzy pokładają swoją ufność tylko w Bogu. Cisi „posiadą ziemię i będą się rozkoszować wielkim pokojem” (Ps 37,11). Reagować z pokorną łagodnością na sprzeczności tego świata, oto na czym polegała świętość elżbietanki Włodzimiry Wojtczak (por.

Adhortacja apostolska Ojca Świętego Franciszka *Gaudete et exultate*. O powołaniu do świętości w świecie współczesnym, 71-74).

Ludziom cichym została obiecana ziemia w dziedzictwo, czyli dobro, którego sami nie wytworzyli, o które nie zabiegali, bogactwo, które zgromadził dla nich ktoś inny. „Pan rzekł do Abrama: ‘Spójrz przed siebie i rozejrzyj się [...]; cały ten kraj, który widzisz, daję tobie i twemu potomstwu na zawsze’” (Rdz 13,14-15).

Wydarzyło się to „po odejściu Lota”, czyli po okazaniu przez Abrama gestu łagodności, po wyrzeczeniu się przez niego lepszej części ziemi, po wyrzeczeniu się przemocy wobec współbrata i uczynieniu gestu pokoju: „Niechaj nie będzie sporu między nami, między pasterzami moimi a pasterzami twoimi, bo przecież jesteśmy krewnymi” (Rdz 13,8). Ziemia obiecana przez Pana to przestrzeń, którą Bóg sam wybrał na mieszkanie dla swego imienia (Pwt 5,11). To niebo, czyli miejsce w którym człowiek oddaje chwałę Bogu i w którym Bóg otacza chwałą człowieka.

b. Ale mówiąc o Służebnicy Bożej Włodzimirze warto też zwrócić uwagę na drugą, charakterystyczną dla niej cechę. Jest nią ofiarowanie swego życia za bliźnich. Otóż, warto zwrócić uwagę na to, że tuż przed wstąpieniem w szeregi elżbietańskie Służebnica Boża usłyszała wewnętrzny głos: „Ofiaruj mi siebie”. Słyszając ten głos odpowiedziała bez wahania: „Gotowa jestem na ofiarę. Jezus prowadź mnie”.

Gdy nadeszła wojna i Siostra Maria Włodzimira musiała opuścić Poznań i udać się do Ostrowa Wielkopolskiego, a stan jej zdrowia zaczął budzić poważne obawy, bo stwierdzono u niej objawy gruźlicy, została przeniesiona do domu starców. Podczas swojej choroby pisała pamiętnik, będący odbiciem głębi jej życia wewnętrznego. W tym pamiętniku znalazła się prośba, jaka skierowała do Pana Jezusa w dniu pierwszej profesji zakonnej, aby mogła umrzeć zapomniana i wzgardzona jak Zbawiciel. Istotnie, „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

W tym momencie niejako spontanicznie przypomina się nam List apostolski papieża Franciszka w formie *motu proprio* zatytułowany *Maiorem hac dilectionem*, o ofierze z życia. Ten List zatwierdza nowy przypadek w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym. Tym nowym przypadkiem jest ofiarowanie życia. Przypadek ten różni się od dotychczasowych dróg, jakimi są męczeństwa i heroiczności cnót.

Papieski dokument określa - jako zasługujących na szczególne poważanie i cześć - tych chrześcijan, którzy ściślej postępując śladem nauczania Chrystusa, dobrowolnie i w sposób wolny ofiarowali swoje życie za innych, trwając w tym postanowieniu aż do śmierci. Heroiczna ofiara z życia, podyktowana i wspierana przez miłość, jest wyrazem prawdziwego, pełnego i przykładowego naśladowania Chrystusa, a zatem zasługuje na ten szacunek, jakim wspólnota wiernych

zazwyczaj otacza tych, którzy dobrowolnie zaakceptowali męczeństwo krwi bądź w stopniu heroicznym praktykowali cnoty chrześcijańskie. Tym samym papież otworzył „czwartą drogę”, bowiem poprzednie nie wydawały się „wystarczające do interpretacji wszystkich możliwych przypadków świętości zasługującej na kanonizację”, czyniąc godnymi beatyfikacji tych, którzy - inspirując się przykładem Chrystusa - w sposób wolny i zamierzony ofiarowały i poświęciły w ofierze swoje życie dla braci w najwyższym akcie miłości. Którzy ofiarowali w sposób wolny i heroiczny poświęciły swoje życie ze względu na miłość na pewną śmierć i w krótkim czasie. Którzy – przynajmniej w zwyczajnym stopniu – praktykowali cnoty chrześcijańskie przed ofiarą życia i aż do śmierci. Którzy cieszą się famą świętości i znakami przynajmniej po śmierci. Których świętość została potwierdzona przez cud poprzedzający beatyfikację, który pojawił się po śmierci Służebnicy Bożej i przez jej wstawiennictwo (*L'offerta della vita nelle cause dei santi*, art. 2, Watykan - 11.07.2017). Coś z takiej postawy było z pewnością w życiu Służebnicy Bożej Siostry Włodzimiry.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc prosimy Boga, aby pozwolił nam doczekać beatyfikacji Siostry M. Włodzimiry Wojtczak. Dzięki temu naszej archidiecezja otrzymałaby - wraz ze świętą Urszulą Ledóchowską i błogosławioną Sancją Szymkowiak - silne wstawiennictwo w postaci trójcy osób konsekrowanych, do których moglibyśmy się uciekać w potrzebie.

A zatem módlmy się: Wszechmogący Boże, Ty powołałeś Siostrę Marię Włodzimirę, aby w elżbietańskiej wspólnotce służyła Tobie i bliźnim swoją pracą, modlitwą i cierpieniem. Spraw za jej wstawiennictwem, abyśmy z radością wypełniali codzienne obowiązki naszego stanu oraz udziel nam łaski, o którą z wiarą prosimy. Niech jej przykład zachęci nas do wiernego kroczenia drogą, jaką nam wyznaczyłeś oraz pobudzi wielu młodych do całkowitej służby Tobie i Kościołowi. Przez Chrystusa Pana naszego Amen.

Dekret dotyczący duszpasterstwa po zniesieniu limitów uczestników liturgii

DEKRET dotyczący duszpasterstwa po zniesieniu limitów uczestników liturgii

W związku ze zniesieniem z dniem 30 maja br. limitu uczestników zgromadzeń religijnych oraz z aktualną sytuacją epidemiologiczną, zmianom ulegają poniższe zasady dotyczące duszpasterstwa. Poza sprawami uwzględnionymi w niniejszym dekrete, nadal obowiązują regulacje zawarte w wydanych dla Archidiecezji Poznańskiej poprzednich aktach prawnych.

1. Udział w liturgii

Z dniem 30 maja br. przestaje obowiązywać limit uczestników zgromadzeń liturgicznych (obowiązkowe pozostaje zakrywanie twarzy масечką przez uczestników liturgii według dotychczasowych zasad oraz zachowanie bezpiecznego dystansu). Zniesienie liczby uczestników dotyczy także pogrzebów.

Należy zachować dotychczas nakazane zasady dotyczące bezpieczeństwa i higieny, jak również zasady dotyczące udzielania Komunii Świętej i sprawowania sakramentu pokuty. Celebrans lub proboszcz podczas każdej liturgii winien wyraźnie zapowiedzieć porządek dwóch sposobów udzielania Komunii Świętej.

2. Dyspensa

Do niedzieli 31 maja br. obowiązuje ogólna dyspensa od obowiązku niedzielного i świątecznego uczestnictwa we Mszy Świętej udzielona wiernym Archidiecezji Poznańskiej oraz pozostałym wiernym przebywającym na terenie Archidiecezji Poznańskiej.

Od niedzieli 7 czerwca obowiązywać będzie już tylko dyspensa dla:

- a. osób w podeszłym wieku i kobiet w stanie błogosławionym,
- b. osób z objawami infekcji (np. kaszel, katar, podwyższona temperatura itp.),
- c. osób, które czują wielką obawę przed zarażeniem.

Zachęcam usilnie wiernych do udziału w Mszach Świętych oraz do korzystania z sakramentu pokuty.

3. Czas Komunii wielkanocnej

Przedłużam czas Komunii wielkanocnej w Archidiecezji Poznańskiej do Święta Podwyższenia Krzyża Świętego, tj. do dnia 14 września 2020 roku. Przyjęcie

Komunii św. wielkanocnej w naznaczonym terminie należy do podstawowych obowiązków katolika. Zachęcam gorąco Archidiecezjan, którzy jeszcze tego nie uczynili, aby z żywą wiarą i żarliwą skruchą przystąpili do sakramentu pokuty i duchowo odnowieni przyjęli Chrystusa w Komunii św. Kapłanów proszę o stworzenie szerokich możliwości przystąpienia do spowiedzi.

4. Pierwsza Komunia Święta

Nadal obowiązują dotychczas wydane zasady dotyczące organizacji uroczystości Pierwszej Komunii Świętej.

5. Duszpasterstwo chorych i posługa nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej

Jeśli chorzy wyrażają taką wolę, możliwe jest odwiedzanie ich z sakramentami świętymi.

Z dniem 31 maja br. zostaje przywrócona posługa nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej. Wznowiony zostaje tegoroczny kurs dla kandydatów na nadzwyczajnych szafarzy – według kalendarza przygotowanego przez Duszpasterza Szafarzy.

6. Modlitwa różańcowa

Zapraszam wszystkich – kapłanów, osoby życia konsekrowanego i wiernych świeckich – do wytrwałej modlitwy we wspólnotach domowych, w szczególności do modlitwy różańcowej o godz. 20.30 w jedności z Ojcem Świętym Franciszkiem. Modlitwa ta trwać będzie do Uroczystości Bożego Ciała, czyli do dnia 11 czerwca.

Proszę, aby uwzględnić w niej również intencję o dar nowych powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych z Archidiecezji Poznańskiej, a ostatnie dziewięć dni ofiarować też jako dziękczynienie za wszelkie łaski, jakich dobry Bóg udzielił nam wszystkim w minionych tygodniach.

7. Sakrament bierzmowania

W parafiach, w których bierzmowanie przewidziane było w terminach wiosennych, uroczystość udzielenia tego sakramentu można zorganizować latem lub jesienią. Księża biskupi będą gotowi do posługi po uroczystości Bożego Ciała. Termin – w zależności od woli rodziców i stanu przygotowania młodzieży – należy ustalić z księdzem biskupem, który miał w bieżącym roku udzielić w danej parafii bierzmowania. Zachęca się do wspólnych bierzmowań międzyparafialnych lub dekanalnych.

W parafiach, w których bierzmowanie przewidziane było w terminach jesiennych, sakrament ten udzielony zostanie według dotychczasowych ustaleń.

Bierzmowanie dla dorosłych odbędzie się w katedrze poznańskiej w niedzielę 30 sierpnia o godz. 14.00.

8. Wizytacje kanoniczne

Wizytacje kanoniczne przewidziane w terminach wiosennych zostają przeniesione na jesień, a wizytacje jesienne odbędą się w roku 2021, chyba że wizytator co innego ustali z zainteresowanymi księżmi proboszczami.

9. Spotkania duszpasterskie

Można powrócić do spotkań grup duszpasterskich oraz grupowego przygotowania do przyjęcia sakramentów. We wszelkich spotkaniach nieliturgicznych należy przestrzegać limitu 150 osób.

Katecheza przedmałżeńska oraz spotkania w poradniach dla narzeczonych wracają do normalnego trybu funkcjonowania od dnia 1 czerwca, według ustalonego wcześniej harmonogramu. Ze względu na zachowanie zasad bezpieczeństwa zaleca się, aby katechezy odbywały się w kościołach. Szczegółowe informacje są dostępne na stronie internetowej Duszpasterstwa Rodzin.

10. Nawiedzenie Obrazu MB Częstochowskiej

Wznowienie Nawiedzenia nastąpi wówczas, gdy będą możliwe duże zgromadzenia publiczne. Kontynuację Nawiedzenia rozpoczniemy w dekanacie przemęckim, zachowując dotychczasową kolejność parafii.

11. Boże Ciało i pielgrzymki - [zob. także nowelizację przepisów](#)

Biorąc pod uwagę aktualnie obowiązujący stan prawny, nie organizuje się procesji Bożego Ciała ulicami parafii. W uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa możliwa jest procesja eucharystyczna po Mszy św. wokół kościoła. Z uwagi na zachowanie limitu 150 uczestników zgromadzeń poza świątynią zaleca się, by odbyło się kilka procesji.

W najbliższym czasie zostanie również opublikowany komunikat dotyczący szczegółów organizacji pielgrzymek.

12. Świadczenia czasu epidemii

Należy zadbać o udokumentowanie doświadczenia wiary i życia Kościoła w czasie pandemii, zachęcając wiernych do spisania lub nagrania świadectw z przeżywania minionego czasu. Kapłani proszeni są o przesyłanie do Kurii swoich świadectw z życia wspólnot parafialnych.

13. Odnowienie przyrzeczeń kapłańskich

Uroczysta Msza Święta koncelebrowana z odnowieniem przyrzeczeń kapłańskich odbędzie się w katedrze poznańskiej w sobotę 20 czerwca br. o godz. 11.00. Już teraz serdecznie zapraszam wszystkich kapłanów i proszę o uwzględnienie tej daty w planowaniu zajęć.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

ks. prałat Ireneusz Dosz
Kancelarz Kurii

Poznań, dnia 28 maja 2020 roku
N. 2401/2020

Na starym, czcigodnym pniu urszulańskim

Abp Stanisław Gądecki

Na starym, czcigodnym pniu urszulańskim. 100-lecie istnienia Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego (Pniewy – 29.05.2020).

Obecny rok jest dla rodziny zakonnej Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego rokiem jubileuszowym. Dnia 7 czerwca mija bowiem 100 lat od dnia, w którym Stolica Apostolska udzieliła Matce Urszuli Ledóchowskiej pozwolenia na przekształcenie autonomicznego klasztoru urszulanek z Petersburga - przeniesionego do Pniew - w Zgromadzenie Apostolskie Urszulanek Serca Jezusa Konającego.

Medytując nad tym wydarzeniem w świetle dzisiejszych czytań liturgicznych, chciałbym zatrzymać się przez chwilę na dwóch sprawach: wierze i błogosławieństwie.

1. WIARA

a. Dzisiejsze pierwsze czytanie, o powołaniu Abrama (Rdz 12,1-4a), jest – według tradycji rabinicznej – opisem pierwszej z dziesięciu prób, jakim został poddany Abram w trakcie swego życia po to, aby została wypróbowana stałość jego wiary w jedynego Boga. W tradycji rabinicznej dzieje życia Abrahama składają się bowiem z „dziesięciu prób”, jakim został poddany patriarcha.

Pierwszą próbą Abrama była konieczność opuszczenia ojczyzny i krewnych (Rdz 12,1-4). Drugą – głód i konieczność udania się do Egiptu (Rdz 12,10-13,1). Trzecią – utrata Sary po raz pierwszy (Rdz 11,11-20). Czwartą – uwolnienie Lota (Rdz 14). Piątą – niepłodność Sary (Rdz 16). Szóstą – obrzezanie siebie i swego domu (Rdz 17). Siódmą – ocalenie Lota (Rdz 18,16-19,29). Ósmą - utrata Sary po raz drugi (Rdz 20,1-17). Dziewiątą – wygnanie Hagar i Iszmuela (21,9-21). Dziesiątą – ofiarowanie Izaaka (22,1-14).

Ostatnia, dziesiąta próba była najcięższa. Miała ona udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że Abraham jest bezgranicznie posłuszny Bogu. Podczas pierwszej próby Abram miał udowodnić, że kocha Boga bardziej niż swojego ojca. Podczas ostatniej próby miał dowieść, że kocha Boga bardziej niż jedynego syna, przez którego obietnica miała zostać spełniona obietnica.

Pierwsza próba to: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę” (Rdz 12,1). „Wyjdź” znaczy opuść wszystko, co do tej pory

tworzyło twoją tożsamość, co dawało ci poczucie bezpieczeństwa i nadawało kierunek twemu życiu. Zostaw dotychczasowe - poukładane według odwiecznych tradycji - życie. Zabrał więc Abram swój i Lota dobytek i służbę i ruszył w nieznane. Opuszczenie ziemi rodzinnej i domu, z którego wyrastał, było konieczne w tym celu, aby uczynił on miejsce dla nowej relacji, jaką nazywa się wiara. „Abram uwierzył i Pan poczytał mu to za zasługę” (καὶ ἐπίστευσεν Ἀβραμ τῷ θεῷ, καὶ ἐλογίσθη αὐτῷ εἰς δικαιοσύνην - Rdz 15,6).

„Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie” (Hbr 11,8). Nie podążał za własnymi mrzonkami, ale za słowem poznanego oto Boga. Ten Bóg rzucił mu wyzwanie i jednocześnie złożył uroczystą obietnicę. Ale Abram potrzebował jeszcze dalszych dziewięciu prób, aby nauczył się opierać całe swoje życie tylko na Bogu, rezygnując z własnych planów. Aby w końcu stać się całkowicie wolnym dla Boga i gotowym do przyjęcia siedmiu błogosławieństw; do przyjęcia pełni błogosławieństwa. Bóg zażądał od niego wiele, po to, by dać mu nieskończenie więcej.

„Uczynię bowiem z ciebie wielki naród,
będę ci błogosławił i twoje imię rozślą: staniesz się błogosławieństwem.
Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą,
a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i ja będę złorzeczył.
Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12,2-3).

b. Prawdopodobnie każdy z ludzi świętych został poddany podobnej do Abrama próbie, skutek której musiał zostawić za sobą swoją ojczyznę, swój dom, swoich bliskich i udać się w nieznane, w nadziei na otrzymanie Bożego błogosławieństwa. Nie inaczej rzecz się miała ze świętą Urszulą Ledóchowską. Na początku jej drogi stało Boże powołanie. Gdy nadszedł czas jej dojrzewania, pojawiło się u niej poszukiwanie Miłości Bożej na drodze całkowitego oddania. Ostatecznie jednak to nie ona wybrała konkretną drogę realizacji tego zamierzenia, lecz wybrał ją Bóg: „Bóg chciał, bym wstąpiła do klasztoru sióstr Urszulanek, bo ja tego nie chciałam. Znałam urszulanki tylko z opowiadania i był to jedyny zakon, do którego czułam niechęć – nic do niego mnie nie ciągnęło... Jednak trudności, które miałam w domu w przeprowadzeniu moich zamiarów, doprowadziły mnie do tego, by wstąpić tam, gdzie najłatwiej mogłam się dostać – a więc wstąpiłam do sióstr urszulanek w Krakowie... Nie ja wybrałam – wybrał Bóg”.

Zanim doszła do swojego kraju Kanaan, najpierw odbyła podróż do Rzymu - w sprawie zmian w konstytucjach zakonnych – gdzie została przyjęta przez papieża Piusa X. W rozmowie z nim wyraziła pragnienie podjęcia pracy apostołskiej w Rosji. I faktycznie w 1907 - wraz z dwiema siostrami - wyjechała do Petersburga, by objąć kierownictwo internatu dla uczennic gimnazjum.

A jednak Pan Bóg jednak potrzebował jej gdzie indziej. Dlatego – podobnie jak Abram, który został zmuszony na skutek głodu udać się do Egiptu – tak matka

Urszula, na skutek wybuchu I wojny światowej została wydalona z Rosji i musiała udać się do Szwecji. Tam, w pobliżu Sztokholmu (w Djursholmie), zorganizowała szkołę języków dla skandynawskich dziewcząt.

Ale także to miejsce także nie było jej przeznaczeniem. Ze Szwecji udała się więc do Danii, gdzie - wspólnie z siostrami - otworzyła ochronkę dla sierot po polskich emigrantach (w Aalborgu). Dom sióstr stał się miejscem spotkań emigrantów i polskich polityków. Podjęła współpracę z Komitetem Pomocy Ofiarom Wojny. Uwrażliwiała społeczeństwa duńskie na sprawę niepodległości Polski.

Swój Kanaan znalazła dopiero w Polsce, gdy ta w roku 1918 odzyskała swoją niepodległość. Wtedy właśnie – wraz z siostrami i dziećmi – powróciła w sierpniu 1920 do Ojczyzny. W tym samym roku - dzięki ofiarności norweskiego konsula Stolt-Nielsena – zakupiła majątek w Pniewach, gdzie powstał pierwszy dom szarych urszulanek w Polsce.

Dnia 7 czerwca 1920 roku Stolica Apostolska przeniosła status prawny autonomicznego domu urszulanek w Petersburgu na Pniewy i przekształciła tę wspólnotę w Zgromadzenie Sióstr Urszulanek SJK. Konstytucje Zgromadzenie otrzymały pierwszą aprobatę Stolicy Świętej dnia 4 czerwca 1923, a definitywną – 21 listopada 1930. Zadania tej polskiej gałęzi urszulanek Matka Urszula opisała następująco: „Szczególną misją zgromadzenia w Kościele jest głoszenie Chrystusa – miłości Jego Serca, poprzez wszelkie formy działania mające na celu szerzenie i pogłębienie wiary, zwłaszcza przez nauczanie i wychowywanie młodzieży oraz przez służbę najbardziej potrzebującym i pokrzywdzonym”.

„Bóg sam wszystko obmyślił, wszystko prowadził, wszystkim kierował. Ja [...] byłam tylko pionkiem na szachownicy, którym wyższa ręka kierowała, rządziła, przerzucając z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, aż do spełnienia nie moich zamysłów - ja o tym nie myślałam nigdy - ale zamiarów Bożych” (Matka Urszula). „Nie nędzny człowiek powołał do życia tę nową gałąź urszulańską. Bóg sam chciał, by wyrosła na starym, czcigodnym pniu urszulańskim” – powiedziała Założycielka.

2. BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

a. Matka Urszula praktykowała sama i innych uczyła praktykowania miłości nieprzyjaciół. „Miłujcie waszych nieprzyjaciół [αγαπατε τους εχθρους υμων]; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą” (Łk 6,27). Jak to jest możliwe, aby odpowiedzieć miłością zamiast gniewem, który niejako spontanicznie rodzi się w nas z poczucia doznanej krzywdy?

Aby być zdolnym do miłości nieprzyjaciół nie wystarczą ludzkie uczucia, wola ani rozum. Człowiek sam z siebie jest niezdolny do takiej postawy. Do miłości nieprzyjaciół może uzdolnić tylko naśladowanie postawy samego Boga, który jest miłosierny. „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6,36). Jako ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, trzeba, abyśmy rzeczywiście stali się dziećmi Ojca naszego, który jest w niebie: „ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5,45). Któż z nas jest w stanie osiągnąć tak wysoki poziom miłosierdzia? Tylko ten, kto żyje tak jak dziecko, jak odbicie miłosiernego Ojca niebieskiego. Kto wpatruje się w Boga jako na Ojca pełnego miłości, który nigdy nie pragnie zła dla swoich dzieci. Który jest zdolny do przejścia ponad ich niewiernościami.

Dlatego „odrzućcie przemoc” nie jest dla chrześcijan posunięciem czysto taktycznym, ale sposobem bycia osoby, postawą człowieka, który jest tak bardzo przekonany o miłości Bożej i o Jego mocy, że nie boi się walczyć ze złem jedynie bronią miłości i prawdy. Miłość nieprzyjaciół jest zaczątkiem ‘rewolucji chrześcijańskiej’, rewolucji, która nie bazuje na strategiach władzy ekonomicznej, politycznej czy medialnej. Jest to rewolucja miłości, miłości, która w ostatecznym rozrachunku nie opiera się na ludzkich zasobach, ale jest darem Boga, który się otrzymuje, gdy ufa się tylko i bez zastrzeżeń w Jego miłosierdną dobroć. Oto nowość Ewangelii, która bez rozgłosu zmienia świat. Oto heroizm ‘małych’, którzy wierzą w miłość Bożą i ją szerzą nawet za cenę życia” (Benedykt XVI, *Aniół Pański*, Watykan – 18.02.2007).

O tę postawę miłości miłosiernej wobec swoich wrogów bardzo zabiegała Matka Urszula, czego świadectwem jej słowa i postawa: „Jezu, naucz mnie patrzeć na świat okiem dobroci. Czy nie należę do tych, którzy wszędzie potrafią znaleźć coś złego, wszędzie widzą niedoskonałości, braki - i tym sobie i innym psują życie? Nie ma nic doskonałego na ziemi. Wszędzie znaleźć można coś do zarzucenia, bo doskonałość nie ma swej siedziby na ziemi, ale tylko i jedynie w niebie. Ale źle jest, gdy znajdujemy przyjemność w wynajdywaniu, w tropieniu wszędzie słabych stron; źle, gdy chcemy wszystko skrytykować i zganić. Więcej zachęćmy do dobrego dobrym słowem, delikatną pochwałą aniżeli ciągłym gderaniem, niezadowoleniem. Miłości nam potrzeba - dużo miłości, która wszystko widzi w jasnym świetle, z wszystkiego jest zadowolona, a nawet gdy trzeba zwrócić na zło uwagę, umie to czynić łagodnie, słodko, by nie ranić, nie zniechęcać nikogo. Miłości mi daj, Panie, dobroci coraz więcej!” (św. Urszula Ledóchowska, *Miłujcie waszych nieprzyjaciół*).

b. Ale dzieje Abrahama to także „siedem błogosławieństw”, albo siedem obietnic, jakie otrzymał patriarcha w zamian za swoją wierność (Rdz 12,2-3; 12,7; 13,14-17; 15; 17; 18; 22,16-18). Dzięki swojej wierze Abram – pokonawszy zwycięsko wszystkie próby - otrzymał siedem błogosławieństw. Jakie to były błogosławieństwa?

1. Pierwszym z nich to potomstwo liczne jak gwiazdy na niebie i ziarnka piasku na wybrzeżu morza.
2. Drugim - staniesz się ojcem wielkiego i potężnego narodu.
3. Trzecim - uczynię cię ojcem mnóstwa narodów.
4. Czwartym błogosławieństwem - od ciebie będą pochodzić królowie.
5. Piątym - twoi potomkowie zdobędą warownie swoich nieprzyjaciół.
6. Szóstym - przez ciebie otrzymają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi, które będą sobie życzyć szczęścia, jakie jest udziałem twojego potomstwa.
7. Siódmym wreszcie - tobie i twojemu potomstwu oddają cały kraj Kanaan, jako własność na wieki.

O otrzymaniu Bożych błogosławieństw można z pewnością mówić także w przypadku św. Urszuli Ledóchowskiej. I nie idzie tutaj tylko o osobiste charyzmaty, uzdalniające ją do wykonania dzieł, do których inni nie byli zdolni. Oczywistym znakiem Bożego błogosławieństwa było to, że stała się ona Matką liczego duchowego potomstwa, które zrodziło się z jej miłości do Chrystusa Konającego? Stała się Matką tak licznych Sióstr Urszulanek Szarych, które z oddaniem służyły i starają się dzisiaj służyć człowiekowi i Kościołowi w różnych krajach świata, czerpiąc z jej ducha, myśli i czynów. Liczne potomstwo urszulańskie, które - przez zaangażowanie katechetyczne, wychowawcze i nauczycielskie, charytatywne i misyjne – stara się umacniać królestwo Boże na ziemi. A dalej idąc, potomstwem duchowym Matki Urszuli są przecież także całe szeregi dziewcząt, wychowanek urszulańskich szkół, które były kształcone przez okrągłe sto lat w duchu urszulańskim po to, aby były zdolne do stworzenia świętych rodzin. „Od ciebie będą pochodzić królowie”. Pośród wychowanek urszulańskich z pewnością można znaleźć i takie, które przejęły w społeczeństwie zadania „królewskie”, starając się w świecie zwracać wszystko ku większej chwale Bożej. Są również i takie - pośród Sióstr i Wychowanek - które „zdobęły warownie swoich nieprzyjaciół”, czyli które obudziły serca oziębłe do gorącej wiary. „Przez ciebie otrzymają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi, które będą sobie życzyć szczęścia, jakie jest udziałem twojego potomstwa”. Czyż obecność sióstr urszulanek na 5 kontynentach: w Europie, Ameryce Północnej, Ameryce Południowej, w Afryce i Azji nie jest potwierdzeniem Bożego błogosławieństwa, które uszczęśliwia zasmuconych. „Tobie i twojemu potomstwu oddają cały kraj Kanaan, jako własność na wieki”. Czyż to błogosławieństwo nie zostało przypieczętowane przez uroczystą kanonizację św. Matki Ledóchowskiej, która to kanonizacja potwierdziła, że jest ona już w posiadaniu Kanaanu, swojej ojczyzny niebiańskiej i że ta sama ojczyzna oczekuje na tych, którzy zrodzili się z jej ducha?

„Jeżeli dziś św. Urszula staje się przykładem świętości dla wszystkich wierzących, to dlatego, że jej charyzmat może być podjęty przez każdego, kto w imię miłości

Chrystusa i Kościoła chce skutecznie dawać świadectwo Ewangelii we współczesnym świecie. Wszyscy możemy uczyć się od niej, jak z Chrystusem budować świat bardziej ludzki — świat, w którym coraz pełniej będą realizowane takie wartości, jak: sprawiedliwość, wolność, solidarność, pokój. Od niej możemy uczyć się, jak na co dzień realizować ‘nowe’ przykazanie miłości” (Jan Paweł II, Homilia podczas kanonizacji Sebastiana Pelczara i Urszuli Ledóchowskiej, Watykan - 18.05.2003).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, kto decyduje się iść za głosem Boga - myślę tutaj zarówno o siostrach jak i o osobach świeckich - ten musi się poddać, podobnie jak Abraham i św. Matka Urszula, procesowi ogołocenia i wykorzenienia. Musi wyruszyć ze swoich ojczystych stron, aby rozpocząć drogę w nieznaną, do nieznanej, obiecanej ziemi. Musi zawierzyć Bogu bardziej niż sobie samemu. Winien pozbyć się ludzkich planów i zabezpieczeń na życie, a wsłuchiwać się przede wszystkim w Słowo Boże, oprzeć się na woli Boga i w ten sposób odkrywać to, czego Bóg od niego oczekuje, na miarę nowych czasów.

Nie pielęgnujemy przecież tradycji zakonnej dla niej samej. Ktoś powiedział, że wszyscy potrzebujemy trochę zmiany i trochę ciągłości, chociaż w różnych proporcjach. Gdybyśmy nie mieli w tym świecie niczego trwałego, zwariowalibyśmy, ale gdyby kompletnie nic się nie zmieniało, stalibyśmy się jak kamień. Dlatego musimy wciąż szukać równowagi między ciągłością i zmianą. Problem polega dziś na tym, że kompromis, który tworzymy jako społeczeństwo, zawiera zbyt wiele zmian i zbyt mało ciągłości jak na potrzeby przeciętnego człowieka. I coś trzeba z tym zrobić. Zrobić tak, jak robiła to Matka Urszula, bo „każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbca wydobywa rzeczy nowe i stare” (Mt 13,52). Amen.

Dobroć natury, czystość życia i jakże chwalebnie sprawowany udział w biskupstwie

Abp Stanisław Gądecki

Dobroć natury, czystość życia i jakże chwalebnie sprawowany udział w biskupstwie. 500. lecie śmierci biskupa Jana Lubrańskiego (Buk – 31.05.2020).

Spotykamy się dzisiaj w Buku w pięćsetną rocznicę śmierci biskupa Jana Lubrańskiego. Buk od wieków był związany z biskupstwem poznańskim; odkąd wielkopolski książę Przemysław I przekazał je legatem na własność kustodii katedralnej (1257), a następnie kustodia przekazała je stolicy biskupiej (1303). Bp Jan Lubrański za swojego życia dbał o rozwój gospodarczy tego miasta, nadając miejscowym cechom przywileje, zabezpieczając miasto przed grabieżami, rozbudowując mury miejskie i poszerzając jego granice. Gdy w 1502 roku ta miejscowość całkowicie spłonęła, wikariusz biskupa poznańskiego zwolnił jego mieszkańców od wszelkich ciężarów podatkowych na okres 15 lat. Buk posiadał też lokalną rezydencję biskupią, dzięki czemu w tym mieście gościło wielu dostojników, nie wyłączając królów: Władysława Jagiełły, Zygmunta Starego (prawdopodobnie) i Henryka Walezego. W tejże rezydencji biskupa Lubrańskiego zastała śmierć (22/23 maja 1520).

Ten okrągły jubileusz śmierci biskupa każde nam przyjrzeć się przez chwilę osobie i działalności tego niezwykłego człowieka. Jan Lubrański herbu Godziemba urodził się w 1456 roku, jako syn Ruperta (Lamberta) z Lubrańca i Barbary Bolesćicówny z Kosowa k. Kutna, herbu Jastrzębiec. Dzieciństwo prawdopodobnie spędził w dobrach rodzinnych na Kujawach, w Lubrańcu.

1. STUDENT

Mając już wcześniejsze krakowskie tradycje uniwersyteckie w rodzinie, także Jan rozpoczął – w wieku 17 lat – studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zjawił się w Krakowie w 1472 roku i zapisał na letni semestr. W roku 1475 Jan został bakałarzem a trzy lata później zdobył tytuł *magister artium*.

Po uzyskaniu mistrzostwa sztuk wyzwolonych (1478) przeniósł się do Bolonii, do najznakomitszej w Europie wyższej szkoły prawniczej. Jego boloński pobyt był krótki (od lata 1478 do lata 1480 roku). Prawdopodobnie już w połowie roku 1480 przeniósł się do Rzymu, gdzie kontynuował studia przez następne pięć lat (1480-1485).

W Italii Lubrański – oprócz studiów z dziedziny prawa – poświęcił się także naukom filologicznym. Zaliczał się do grona słuchaczy Francesca Filelfa (1398-1481), poety i znakomitego znawcy literatury antycznej. Był także jednym z polskich uczniów Jana Argyropulosa (1415-1487), grezysty i filozofa arystotelika,

z którego wykładów wyniósł znajomość greki i zamiłowania hellenistyczne. Trzecim mistrzem, który wywarł największy wpływ na jego rozwój intelektualny był Pomponio Leto (1428-1498), filolog, historyk i badacz starożytności rzymskich. To właśnie on wyrobił w przyszłych biskupie zamiłowanie do kolekcjonerstwa. Pobyt w Rzymie Lubrański zakończył otrzymaniem stopnia doktora dekrétów a potem – z początkiem jesieni 1485 roku – powrócił do Polski.

2. KAPŁAN

Powróciwszy do ojczyzny postanowił poświęcić się powołaniu duchownemu i polityce, co w tamtych czasach często chodziło w parze. Swoją karierę – pod opieką stryja Grzegorza, podkanclerzego koronnego – rozpoczął w 1485 roku. W 1489 roku – dzięki protekcji stryja Grzegorza – został notariuszem w kancelarii królewskiej, pracując kolejno dla królów: Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta. W 1501 roku – po śmierci Jana Olbrachta – już jako biskup uczestniczył Lubrański w elekcji Aleksandra Jagiellończyka.

Otrzymał kolejne beneficja kościelne: kanonię gnieźnieńską (1485), krakowską (1487), poznańską (1489) i wrocławską (1490). W roku 1493 zrezygnował z kanonii poznańskiej na rzecz swego młodszego brata Bernarda i objął prepozyturę w kapitule katedralnej poznańskiej (1493). Jako proboszcz kapituły zabrał się energicznie do odbudowy domów kanonickich i wikariuszowskich.

3. BISKUP

W roku 1497 – dzięki poparciu króla Jana Olbrachta i jego brata, kardynała Fryderyka Jagiellończyka – został wybrany na biskupa elekta płockiego. Wybór ten zatwierdził papież Aleksander VI (5.03.1498).

Biskup Jan nie zdążył jednak objąć diecezji płockiej, gdyż w tym samym czasie zmarł biskup poznański Uriel Górka, a 21 kwietnia tego samego roku kapituła poznańska wybrała go przez aklamację na biskupa poznańskiego (o czym informuje napis na spizowej płycie nagrobnej kanonika Bernarda Lubrańskiego w katedrze poznańskiej: *Po śmierci błogosławionego ojca, pana Uriela z Górki, biskupa poznańskiego, następnym biskupem został szczęśliwie czcigodny pan Jan Lubrański, doktor dekretów, wybrany i przeniesiony z Kościoła płockiego do Kościoła poznańskiego*). Uroczysty ingres biskupa Jana do katedry poznańskiej odbył się dnia 24 stycznia 1499 roku.

Działalność biskupa Lubrańskiego w diecezji poznańskiej jest dość dobrze znana dzięki czterem tomom wydanych przez niego synodalnych dekretów (556 kart) oraz aktom kapitulnym i konsystorskim. Dzięki staraniom biskupa Jana diecezja poznańska otrzymała w 1500 roku swój pierwszy, wydany w Bazylei brewiarz,

zwany *Breviarium Posnaniense*. Zaś w 1505 roku biskup wydał *Missale Posnaniensis Dioecesis*.

Jednym z jego najważniejszych osiągnięć administracyjnych było przeprowadzenie – ok. 1510 roku – rewizji uposażenia biskupstwa poznańskiego, która zaowocowała powstaniem *Liber beneficiorum*, czyli *Księgi uposażeń*, dzięki której wiemy jak wyglądała gospodarka wielkopolska w początkach XVI wieku. Majątek diecezji poznańskiej stanowiło wówczas 14 kluczy, obejmujących 9 miast i 155 wsi. Podczas swoich rządów biskup Jan zwołał też 11 synodów diecezjalnych, na których zajmowano się problemem podnoszeniem poziomu wykształcenia i moralności duchowieństwa a także sprawami gospodarczymi.

4. UCZONY

Poznański dwór biskupi promieniował wówczas renesansowym humanizmem. Wśród współpracowników biskupa Jana znalazł się m.in.: Piotr Tomicki, następca Lubrańskiego na stolicy poznańskiej, a następnie biskup krakowski. Na dworze poznańskim przebywał też Andrzej Krzycki, sekretarz króla Zygmunta Starego i królowych Barbary i Bony, biskup przemyski, następnie płocki a wreszcie arcybiskup gnieźnieński, jeden z najwybitniejszych polskich poetów renesansowych.

Podczas swego następnego pobytu w Italii – w latach 1502-1503 – biskup nawiązał kontakty z Aldo Manuzio (1449-1515), który ok. 1490 roku otworzył w Wenecji drukarnię i stał się największym wydawcą ówczesnej Europy. Prowadził on poszukiwania starożytnych rękopisów po całej Europie. Wydał 125 tytułów starożytnych filozofów. Utworzył instytucję o nazwie *Neacademia*, której zadaniem było szerzenie idei humanistycznych. Być może istniał jakiś związek między *Neoakademią* Manucjusza a przyszłą *Akademią* Lubrańskiego. W każdym razie wenecki wydawca odwiedzał biskupa Jana w Padwie, a biskup Jan obiecał mu podjęcie się poszukiwania dzieł starożytnych autorów w naszej części Europy.

Pod koniec życia biskup Lubrański przystąpił do tworzenia wyższej szkoły w Poznaniu. Nowa instytucja miała przede wszystkim kształcić duchownych, pobierających do tej pory nauki w szkole katedralnej. Mimo daleko idących aspiracji biskup nie był w stanie utworzyć pełnego uniwersytetu, bo na przeszkodzie temu stał duży autorytet Akademii krakowskiej a także brak odpowiednich sił profesorskich. Grono profesorskie Akademii w Poznaniu składało się z sześciu osób. Oprócz rektora byli tam profesorowie matematyki i astronomii, retoryki i dialektyki, poezji, gramatyki i teologii. Budowę gmachu akademii na Ostrowie Tumskim rozpoczęto wiosną 1518 roku. W połowie roku 1519 szkoła była już zorganizowana, tak że wykłady rozpoczęto prawdopodobnie jeszcze w samym roku 1519. Akademia przeżywała swój największy rozkwit w drugiej 2 ćwierci XVI wieku. Wykładał w niej wówczas wybitny humanista niemiecki Krzysztof Hegendorfer. Jej absolwentami byli m.in.: lekarz Józef Struś, poeta

Klemens Janicki, matematyk i astronom Jan Śniadecki. W momencie założenia kolegium jezuickiego (1572) Akademia straciła rację bytu i wtedy przeniesiono szkołę katedralną do gmachu Akademii (przed 1584).

Swoją prywatną bibliotekę biskup Jan przekazał testamentalnie na rzecz Akademii. Niekompletne zestawienie jego księgozbioru składa się z ok. 170 pozycji. Składa się on z trzech zespołów. Pierwszy – najmniejszy – zawierał pisma Ojców Kościoła i autorów wczesnośredniowiecznych. Drugi – nieco większy – obejmował księgi prawnicze. Trzeci – największy – składał się z dzieł klasyków starożytności i humanistów współczesnych biskupowi. Przytłaczająca większość z nich to dzieła z zakresu przyrody, medycyny, astronomii i geografii.

5. POLITYK

W latach 1502-1503 biskup przebywał w Italii. Po powrocie do kraju – na początku 1503 roku – wziął udział w obradach sejmiku piotrowskiego. Sejm ten (1503/1504) zdecydował, że król nie może dysponować dobrami koronnymi bez zgody sejmiku. Zakazał też możnowładcom łączenia dwóch urzędów w jednym rękę (*incompatibilitas*).

Po śmierci króla Aleksandra (1506) biskup Jan opowiedział się za kandydaturą Zygmunta Starego i wziął aktywny udział w jego elekcji. Wkrótce stał się w Wielkopolsce jednym z najbardziej zaufanych ludzi króla. Ten wysyłał go w latach 1507-18 na szereg misji dyplomatycznych. Uczestniczył m.in. w poselstwie po pierwszą żonę króla Zygmunta – Barbarę Zápolya (1512). Gościł króla Zygmunta I wraz z żoną Barbarą w Poznaniu w 1513 roku. Podczas tej wizyty królowa urodziła córkę, Jadwigę, w przyszłości żonę księcia-elektora brandenburskiego, Joachima II Hektora. Rodzicami chrzestnymi małej królowej było trzech braci Lubrańskich, z którym jeden był biskupem, drugi wojewodą a trzeci kanonikiem.

Następnie bp Jan pojawił się na zjeździe wiedeńskim (1515), podczas którego Zygmunt spotkał się ze swoim bratem Władysławem II, królem Czech i Węgier oraz cesarzem Maksymilianem I. Ostatnią misję dyplomatyczną biskup Lubrański odbył w roku 1518, wyjeżdżając do Ołomuńca, po słynną Bonę Sforzę, drugą żonę króla i towarzyszył jej w drodze do Krakowa.

6. BUDOWNICZY

Dwadzieścia lat rządów biskupa Lubrańskiego w Poznaniu było okresem wytężonej pracy budowlanej. Biskup podjął najpierw szeroko zakrojone prace na Ostrowie Tumskim, siedzibie biskupów poznańskich. Z jego inicjatywy w latach 1500-1504 wybudowano nowe mosty na Starej Warcie i Cybinie, w miejsce mostów zniszczonych przez powódź. Wybrukowano główne ulice na wyspie. Usunięto wszystkie słomiane dachy z pałacu, kurii i domów gospodarczych i zastąpiono je dachówkami. Dla zabezpieczenia całego kompleksu zapoczątkowano

budowę murów obronnych (1500). Cały Ostrów otrzymał nową kanalizację i wodociąg z dębowych rur. Budowa murów spowodowała wyburzenie szeregu domów wikariuszowskich i gmachu szkoły katedralnej, których rozbiórka nastąpiła w latach 1504-1512.

Równolegle biskup Jan prowadził też prace w katedrze. W pierwszej kolejności zbudowano wieże katedralne, zapoczątkowane jeszcze za czasów poprzednika. Budowę wieży południowej zakończono w roku 1512, a północnej dopiero w 1532 roku. Na jednej z wież umieszczono zegar (1511). W 1517 roku biskup przystąpił do wykonania nowego dachu katedry, ale udało mu się tylko pokryć miedzianą blachą kaplicę św. Marcina. Zainstalował witraże a prezbiterium otrzymało nową polichromię. Katedra wzbogaciła się o duże organy oraz ołtarz pod wezwaniem św. Krzyża i drugi ołtarz boczny pod wezwaniem św. Trójcy i św. Jadwigi, a także stalle.

W tym okresie nastąpiła też rozbudowa pałacu biskupiego. W latach 1505-1508 Lubrański przybudował wschodnie skrzydło pałacu. Salę reprezentacyjną na piętrze pałacu ozdobił obrazami biskupów poznańskich, namalowanymi przez Stanisława Skórę z Krakowa. Pałac połączono nadziemnym murowanym mostem wychodzącym z dzisiejszego północnego balkonu rezydencji do kaplicy biskupiej w katedrze.

W 1512 roku biskup założył – na wzór Krakowa – kolegium dwunastu kapłanów psalterzystów, którzy mieli śpiewać dniem i nocą w katedrze (na zmianę po dwóch przez dwie godziny) cały *Psalterz Dawidowy*. Specjalnie dla nich biskup nakazał budowę dom mieszkalnego w stylu późnogotyckim zwanego psalterią, który przetrwał po dziś dzień przy wjeździe na Ostrów Tumski. Kolegium psalterzystów zniesiono w roku 1810.

Z polecenia biskupa rozebrano drewniany budynek kurialny a w jego miejscu wzniesiono dwupiętrowy gmach z cegły.

W Poznaniu – przed rokiem 1516 – biskup wznosił także szpital i kościół św. Stanisława. Wiadomo też, że z inicjatywy biskupa Jana przeprowadzono pewne prace przy klasztorze cysterek w Owińskach. Uzyskał również prawa miejskie dla wsi biskupich Dolska i Ciążenia. Drugim ważnym ośrodkiem należącym do diecezji poznańskiej była Warszawa. Przy warszawskim kościele szpitalnym pod wezwaniem św. Ducha biskup Jan ufundował kaplicę Matki Bożej (1504). Na potrzeby wikariuszów warszawskich wznosił prawdopodobnie kanonik przy ulicy Dziekania. Gdy ok. 1515 roku pożar zniszczył warszawski klasztor bernardynów, biskup Jan pospieszył z pomocą przy odbudowie prezbiterium i zakrystii tego kościoła.

Poza diecezją poznańską biskup prawdopodobnie partycypował również w kosztach wyposażenia kościoła parafialnego pw. św. Jana Chrzciciela w rodzinnym

Lubrańcu. Do tego miasta sprowadził zakon bernardynów, dla których kazał wznieść klasztor z kościołem. Gdy w roku 1504 wielkopolski Kazimierz Biskupi z przyległymi wsiami przeszedł w ręce Lubrańskich, biskup przebudował tamtejszy kościół w stylu gotyckim (ok. 1512). W tymże mieście – wraz ze swym bratem Mikołajem, wojewodą poznańskim – przystąpił do wznoszenia klasztoru bernardynów (ukończony w roku 1520). Te budowle zaliczają się do czołowych osiągnięć wielkopolskiej sztuki muratorskiej początku XVI wieku. Nieco wcześniej biskup Jan miał założyć klasztor bernardyński w pobliskiej Słupcy, ale żywot tej fundacji był bardzo krótki.

Ten krótki przegląd daje jakieś ogólne wyobrażenie ogromnego rozmachu budowlanego biskupa Lubrańskiego w czasie jego rządów.

7. ŚMIERĆ

Ale my dzisiaj jesteśmy w Buku, gdzie bp Jan Lubrański zmarł nagłą śmiercią w nocy z 22 na 23 maja roku 1520. Tego samego dnia po południu jego zwłoki przewieziono do Poznania i – po uroczystej procesji żałobnej z kościoła św. Marcina do pałacu biskupiego – złożono je w sali na parterze.

W niedzielę 3 czerwca pochowano go w głównej nawie katedry przy trzecim północnym filarze przed prezbiterium. Nazajutrz nabożeństwo żałobne odprawił sufragan Wojciech z Sochaczewa, a kazanie wygłosił Tomasz Bederman z Poznania, profesor teologii z Akademii Lubrańskiego. Pomnik z piaskowca wystawiony staraniem jego następcy, biskupa Piotra Tomickiego, został zniszczony podczas katastrofy katedry w roku 1790. Sam portret biskupa Lubrańskiego uchował się w Kazimierzu Biskupim.

Na koniec warto dopowiedzieć, że Jan Lubrański należy do najwybitniejszych poznańskich biskupów. Choć pisano o nim, że „nie był wolny od krytyki, że uchodził za człowieka niecierpliwego i w gniewie do tego stopnia zapalczego, że w najdrobniejszej sprawie urażony w senacie stawał się także wobec innych bardzo zawzięty, niekiedy złośliwy. Lecz dobroć natury, czystość życia i jakże chwalebnie sprawowany udział w biskupstwie łatwo wymazywały z pamięci tę skazę”. Amen.

Głos Dobrą Nowinę

Abp Stanisław Gądecki

Głos Dobrą Nowinę. 100-lecie Oblatów w Polsce (Katedra Poznańska – 6.06.2020).

Ojcie Prowincjale,

Radni Prowincjalni

Sekretarzu Prowincjalny,

Drodzy Bracia oblaci

Przedstawiciele władz i klerycy Wyższego Seminarium Duchownego w Odrze,
oraz wszystkie osoby żyjące charyzmatem oblackim,

W dniu dzisiejszym świętujemy 100. lecie obecności oblatów w Polsce. Jest to powód do radości dla wszystkich oblatów a także dla tych, którzy żyją w promieniach charyzmatu oblackiego i tych, którzy korzystają z owoców duszpasterskich trudów oblackich. Zdaniem Ojca Prowincjała ten jubileusz powinien jeszcze bardziej ożywić gorliwość misyjną, zakonną i kapłańską całego zgromadzenia. Winien uczynić coś więcej na rzecz najuboższych, coś więcej na rzecz tych, którzy są najbardziej oddaleni od Chrystusa i Kościoła.

W tym świetle warto rozważyć treść dzisiejszego fragmentu Listu apostoła Pawła do Tymoteusza. Warto też wyrazić naszą wdzięczność Panu Bogu za wszystko, co wnieśli oblaci w życie duchowe naszej ojczyzny i czego dokonali na obczyźnie.

1. GŁOŚ SŁOWO

a. A zatem, najpierw List św. Pawła do Tymoteusza (2 Tm 4,1-8). Ten tekst jest uważany za testament pisany w ostatnich miesiącach życia Pawła, który czeka na wykonanie wyroku śmierci. Czytany przed chwilą jego fragment zawiera pięć poleceń, jakie Paweł kieruje do Tymoteusza, swego ucznia, którego spotkał - na początku drugiej podróży misyjnej – w Listrze i wybrał na towarzysza swych rozlicznych poczynąń ewangelizacyjnych.

Tak Paweł jak i Tymoteusz jasno zdawali sobie sprawę z tego, że obaj zostali przeznaczeni do zadań „głosiciela Dobrej Nowiny”, wysłannika i nauczyciela zdrowej nauki [υγιαινοντων λογων] (2 Tm 1,11), do głoszenia kerygmatu (2 Tm 4,17), ewangelizowania, do dzieła ewangelisty [εργον ποιησον ευαγγελιστου] i posługiwania [την διακονιαν] (2 Tm 4,5). Pośród tych zadań Tymoteusz okazał się misjonarzem wielkiego formatu. Paweł powierzał mu ważne zadania i widział w nim swoje *alter ego*, o czym świadczy jego pochwała obecna w Liście do Filipian: „Nie mam bowiem nikogo równego mu duchem [ισοψυχον], kto by się szczerze zatroszczył o wasze sprawy” (Flp 2, 20). Jednym słowem Tymoteusz może być np. uważany za pierwowzór owych wielkich, pierwszych misjonarzy obłackich Kanady, dla których pokonanie najdalszych tras dla Ewangelii w najsurowszych warunkach nie stanowiły żadnej trudności.

W Liście do Tymoteusza apostoł Paweł kieruje więc swoje słowa do jednego z najgorliwszych misjonarzy swego czasu a w miarę jak jego list zmierza ku końcowi, ton zawartych w nim napomnień staje się coraz bardziej stanowczy. W końcu Paweł zaklina swego ucznia i prosi go: „głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę, wykazuj błąd, napominaj, podnoś na duchu z całą cierpliwością w każdym nauczaniu” (κηρυξον τον λογον επιστηθι ευκαιρως ακαιρως ελεγχον επιτιμησον παρακαλεσον εν παση μακροθυμια και διδαχη).

Teodoret z Cyru tak komentuje te polecenia św. Pawła: „*Nastawaj w porę i nie w porę*. Nie zasługuje na pochwałę coś, co się dzieje nie w porę. A zatem Apostoł nie każe głosić nauki powierzchownie i byle jak, lecz zaleca każdy czas uważać za odpowiedni do tego zadania. Sam bowiem zawsze to czynił – w więzieniu, na okręcie, przy zastawionym stole. Świadczy o tym również to, co miało miejsce w Filipi, w Troadzie i na morzu” [...]

Karć, napominaj, podnoś na duchu z całą cierpliwością w każdym nauczaniu. Tak samo postępują również mądrzy lekarze: najpierw usuwają utajoną dolegliwość i stosują mocniejsze lekarstwa, a później łagodniejsze. Karcenie więc odpowiada cięciu chirurgicznemu, napominanie – ostrym lekiem, a podnoszenie na duchu – łagodniejszym” (Teodoret z Cyru, *Komentarz do Listów Pawłowych do Tesaloniczan, Tymoteusza, Tytusa, Filemona i Hebrajczyków*, Kraków 2001, s. 177).

Zadanie, jakie apostoł nakazuje wypełnić Tymoteuszowi jest zgodne z celowością samego Pisma Świętego: „Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania [διδασκαλιαν], do przekonywania [ελεγχον], do poprawiania [επανορθωσιν], do kształcenia [παιδειαν] w sprawiedliwości - aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” (2 Tm 3,16-17). Całe bowiem dzieło głoszenia Dobrej Nowiny zmierza ostatecznie do wychowania człowieka doskonałego.

Paweł jednocześnie nakazuje Tymoteuszowi, aby zabronił niektórym wszystkim zajmowania się nauczaniem, które odbiega od czystej nauki Ewangelii. Prosi, aby „nakazał niektórym zaprzestać głoszenia niewłaściwej nauki [μη ετεροδιδασκαλειν], a także zajmowania się baśniami [μυθοις] i genealogiami [γενεαλογιας] bez końca. Służą one raczej dalszym dociekaniom niż planowi Bożemu [η οικονομιαν θεου] zgodnie z wiarą” (1 Tm 1,3-4). „Odrzucaj natomiast światowe i babskie baśnie! [μυθους]” (1 Tm 4,7). Unikaj „światowej gadaniny” [βεβηλους κενοφωνιας] (2 Tm 2,16). Trzeba się strzec tych, których „nauka jak gangrena [γαγγραινα] będzie się szerzyć wokoło” (2 Tm 17). Unikaj także „głupich i niedouczonej dociekań, wiedząc, że rodzą one kłótnie” (2 Tm 2,23). „A sługa Pana nie powinien się wdawać w kłótnie, ale /ma/ być łagodnym względem wszystkich, skorym do nauczania, zrównoważonym. Powinien z łagodnością pouczać wrogo usposobionych, bo może Bóg da im kiedyś nawrócenie do poznania prawdy” (2 Tm 2,24-25).

Głoszenie Słowa musi dokonywać się z jak największą intensywnością: „Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań - ponieważ ich uszy świerzbią - będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwal w wszystkim, znos trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie!” (2 Tm 4,3-5).

b. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nakaz apostoła Pawła odnosił się nie tylko do Tymoteusza, on odnosi się także do tych, którzy dzisiaj „nadają się do nauczania innych” [οιτινες ικανοι εσονται και ετερους διδασκαι] (2 Tm 2,2). Dzisiejsi i przyszli oblaci mają głosić zdrową naukę z całą łagodnością i cierpliwością, pouczać o błędzie, nie przemilczać prawdy, ale także podtrzymywać na duchu.

„Głoszenie Ewangelii ludziom naszych czasów, pełnym nadziei, ale również często nękanym lękiem i trwogą, należy uważać bez wątpienia za służbę świadczoną nie tylko społeczności chrześcijan, ale także całej ludzkości. Dlatego obowiązek umacniania braci [...] wydaje się Nam o wiele wyższy i pilniejszy, gdy chodzi o umacnianie Naszych braci w dziele ewangelizacji, aby oni w tych niepewnych i burzliwych czasach wykonywali to dzieło z coraz 'większą miłością, gorliwością i radością” (Paweł VI, *Ewangelii nuntiandi*, 1).

„Głoszenie ewangelicznego orędzia nie jest czymś takim, co Kościół mógłby dowolnie albo wykonywać, albo nie wykonywać, ale jest zadaniem i obowiązkiem, nałożonym mu przez Pana Jezusa, ażeby ludzie mogli wierzyć i dostąpić zbawienia. Głoszenie Ewangelii jest zgoła konieczne, jest jedyne w swoim rodzaju i nic go nie może zastąpić. Nie znosi ono niedbalstwa, ani mieszania zasad Ewangelii z zasadami innych religii, ani jakiegoś dostosowywania, ponieważ od niego zależy cała sprawa zbawienia ludzi i w nim zawierają się najpiękniejsze treści boskiego Objawienia. Ono nie wymaga mądrości ludzkiej, ale samo z siebie może wzbudzić wiarę: wiarę, mówimy, która opiera się na mocy Bożej. Ono jest

Prawdą, i dlatego trzeba, żeby głosiciel prawdy poświęcił jej cały swój czas i wszystkie swe siły, a jeśli zajdzie konieczność, aby i życie samo złożył w ofierze” (*Evangelii nuntiandi*, 5).

Od czasu ogłoszenia *Evangelii nuntiandi* minęło już wiele lat, ale nadal pozostaje do wykonania to samo zadanie ewangelizacji. „Ważne jest jednak – uczy papież Benedykt XVI - by w każdej formie przepowiadania pamiętano przede wszystkim o wewnętrznym związku między przekazywaniem Słowa i świadectwem chrześcijańskim. Od tego uzależniona jest sama wiarygodność tego, co się głosi. Z jednej strony konieczne jest słowo, które przekazuje to, co sam Pan nam powiedział. Z drugiej nieodzowne jest nadanie temu słowu wiarygodności, by nie jawiło się jako piękna filozofia lub utopia, ale jako rzeczywistość, którą można żyć i dzięki której można żyć. Ta wzajemna zależność słowa i świadectwa nawiązuje do sposobu, w który Bóg przemówił przez wcielenie swego Słowa. Słowo Boże dociera do ludzi ‘przez spotkanie ze świadkami, dzięki którym staje się obecne i żywe’. Każdemu człowiekowi, szczególnie nowym pokoleniom, potrzebne jest bowiem wprowadzenie w słowo Boże ‘dzięki spotkaniu z dorosłym i jego autentycznemu świadectwu, pozytywnemu wpływowi przyjaciół i towarzyszeniu wielkiej wspólnoty kościelnej’” (*Verbum Domini*, 97).

Papież Franciszek w adhortacji *Evangelii gaudium* podkreśla rolę świadków w dziejach Kościoła i zachęca do tego, aby uczyć się od świętych, aby „pamiętać o pierwszych chrześcijanach i o tych wszystkich braciach na przestrzeni dziejów, którzy byli pełni radości, pełni niezmordowanej odwagi w głoszeniu Słowa oraz zdolni do wielkiej wytrwałości. Niektórzy się pocieszają, twierdząc, że dzisiaj jest trudniej, jednak musimy przyznać, że okoliczności istniejące w Imperium Rzymskim nie sprzyjały ani głoszeniu Ewangelii, ani walce o sprawiedliwość, ani obronie ludzkiej godności. W każdym momencie dziejów występuje ludzka słabość, chorobliwe poszukiwanie siebie, łatwy egoizm i w końcu pożałliwość zagrażająca wszystkim. Taka rzeczywistość, zawsze obecna pod takim czy innym płaszczkiem, bardziej związana jest z ludzkimi ograniczeniami niż z okolicznościami. A więc nie mówmy, że dzisiaj jest trudniej; jest inaczej. Dlatego uczmy się od świętych, którzy nas poprzedzili i stawili czoło trudnościom występującym w ich epoce” (*Evangelii gaudium*, 263). Oblaci mają nie tylko swojego Ojca Założyciela, ale także całe szeregi oblackich męczenników i wyznawców z różnych kontynentów, którzy świadczą o tym, że ewangelizacja i świadectwo są możliwe w każdym miejscu i każdym czasie.

Jednocześnie zaś św. Paweł nie daje wcale optymistycznej wizji przyszłości. Przewiduje bowiem czasy, w których ludzie odwrócą się od obiektywnej prawdy, a skupią się na swoich, subiektywnych poglądach i odczuciach. W takiej sytuacji głoszenie prawdy Ewangelii nie będzie łatwe. Apostoł jest świadom tego, że nadejdzie czas - a może już jest – gdy każda próba głoszenia twardej prawdy

Chrystusowej będzie uważana za fundamentalizm i ograniczenie ludzkiej wolności. Głoszenie całkowitej prawdy o Bogu - bez upiększeń i złagodzeń - jest zadaniem trudnym, o czym przekonali się na własnej skórze nie tylko prorocy Starego Testamentu, ale także prorocy i święci czasów nowożytnych. I nie tylko święci, ale również zwykli wierni; duchowni i świeccy.

Także dzisiaj apostoł stawia wysoką poprzeczkę temu, kto ma głosić Ewangelię. Z kolei każde pokolenie stara się - na swój sposób - tę poprzeczkę obniżyć, bo jest mu ona niewygodna. Mimo to święci każdego pokolenia konsekwentnie ją podnoszą, stąd też ich niepopularność. Św. Paweł przekonał się na własnej skórze, jak Bóg potrafi doświadczyć tego, kto chce pójść za Nim, ale równocześnie wie, że wypełnienie tych trudnych zadań nie tylko świadczy o wierności Chrystusowi, ale także o wielkości człowieka (ks. prof. Marek Starowieyski).

2. ZGROMADZENIE OBLATÓW

a. Przedłużenie misji apostoła Pawła i Tymoteusza stało się Zgromadzenie Oblatów Maryi Niepokalanej założone przez ks. Eugeniusza de Mazenoda dnia 25 stycznia 1816 roku w Aix-en-Provence. Na początku założona przez niego wspólnota kapłańska nosiła nazwę *Misjonarze Prowansji*. Zgromadzenie starało się rozpalić wiarę, którą zgasiła rewolucja francuska zgasiła w sercach ubogich żyjących w wioskach Prowansji, a także w sercach duchowieństwa. Poświęcali się oni przede wszystkim odnowie moralnej ludu francuskiego przez głoszenie rekolekcji i misji świętych.

Gdy nadeszły dla nich pierwsze poważne trudności Eugeniusz de Mazenod otrzymał od Maryi zapewnienie, że ta niewielka grupa misjonarzy rzeczywiście jest dziełem Boga, że wyda wiele owoców dla Kościoła i będzie drogą do świętości dla swoich członków. Że stworzenie tej grupy misyjnej będzie budować Kościół poprzez ewangelizację ubogich.

W 1825 roku Eugeniusz zaczął starać się o papieskie zatwierdzenie zgromadzenia i uzyskał je dnia 17 lutego 1826 roku. Papież Leon XII zatwierdził je pod nazwą „Misjonarze Oblaci Najświętszej i Niepokalanej Panny Maryi”.

W roku 1837 Eugeniusz de Mazenod został mianowany biskupem diecezji marsylskiej. Gdy w 1841 roku przybył do niego bp Montrealu z prośbą o misjonarzy dla swojej diecezji, wówczas oblaci zdecydowali, aby oprócz misji parafialnych we Francji, podjąć się także głoszenia Ewangelii na misjach zagranicznych. Tak rozpoczęła się wasza ekspansja misyjna.

Odwaga oraz gorliwość, które od początku charakteryzowały oblatów szybko zaczęły przynosić owoce. Jednym z nich były nowe powołania oblackie. W dniu śmierci Eugeniusza de Mazenoda zgromadzenie liczyło już 414 członków i miało placówki w Europie, Ameryce Północnej i Środkowej, Azji i Afryce, a po śmierci

Założyciela rozszerzyli swoją działalność misyjną na pozostałe kontynenty. Dzisiaj zaś jesteście obecni w 74 krajach świata.

b. Pierwsi polscy oblaci pracowali najpierw w Niemczech i Kanadzie, zajmując się głównie pracą duszpasterską wśród polskich emigrantów.

W Polsce oblaci (ojcowie Jan Wilhelm Kulawy, Jan Pawołek i Franciszek Kosian) zjawili się po raz pierwszy w drugiej połowie 1919 r. na Śląsku. Przybyli najpierw do Piekar i zamieszkali na plebani u ks. Eugeniusza Andersa. W Piekarach Śląskich głosili kazania pątnicze, słuchali spowiedzi i pomagali okolicznym proboszczom, głosząc misje i rekolekcje. Nie podobało się to Niemcom, którzy nawet samo głoszenie kazań w języku polskim uważali za propagowanie polskości. Pobyt oblacki w Piekarach trwał stosunkowo krótko. W sumie jednak - przed stu laty - Matka Boża Piekarska zaprowadziła was z Piekar Śląskich do Polski.

Za prawdziwy początek waszej obecności w Polsce uznaje się rok 1920, gdy w Krotoszynie (1 lipca 1920) powstaje pierwszy dom zakonny zgromadzenia poddany pod bezpośrednią jurysdykcję Administracji Generalnej. Przy tej placówce powstało Małe Seminarium Duchowne Ojców Oblatów.

Ponieważ ilość zgłaszających się chłopców przerosła możliwości lokalowe krotoszyńskiej placówki władze Zgromadzenia zakupiły obszerny budynek w Lublińcu z 16 hektarami ziemi. Dnia 24 marca 1922 z Krotoszyna do Lublińca przybyła dwudziestoosobowa grupa juniorów oblackich wraz z wychowawcami.

Dopiero po otwarciu Niższego Seminarium Duchownego w Markowicach oraz nowego junioratu w Lublińcu w roku 1922, Rada Generalna zdecydowała o utworzeniu w Polsce Wikariatu Prowincjalnego. W 1925 roku oblaci posiadali już nie tylko własny juniorat i nowicjat, ale też Wyższe Seminarium Duchowne w Krobi. Przyszłość zapowiadała się obiecująco (16 nowicjuszy i 175 juniorów). Wobec tak dynamicznego rozwoju Administracja Generalna postanowiła nadać polskiemu wikariatowi status regularnej prowincji. Od tego momentu prowincja polska stała się dwunastą w zgromadzeniu i szóstą w Europie.

Po przekształceniu wikariatu w prowincję zaczął się złoty okres w historii polskich oblatów. Liczba członków wzrastała w rekordowym tempie; niemal każdego roku otwierano nowy dom oblacki. W 1926 roku Polska Prowincja liczyła 49 członków i 4 domy oraz rozpoczęła wydawanie czasopisma misyjnego „Oblat Niepokalanej”. W 1935 – już 253 członków, 44 nowicjuszy i 228 juniorów. W sierpniu 1939 było już w Polsce 275 oblatów i 14 placówek oblackich. Wielu polskich oblatów udawało się na misje do Kanady i na Cejlon (Sri Lanka).

Niestety, II wojna światowa spowodowała wielkie spustoszenie w polskiej prowincji. Straty personalne wyniosły 40 oblatów, czyli 15 % personelu oblackiego

w Polsce. Tak wysokich strat nie poniosła w czasie wojny żadna prowincja obłacka.

Po zakończeniu działań wojennych stan polskiej prowincji był opłakany. Jedni utracili życie, inni byli rozproszeni za granicą, domy zakonne zostały ograbione i zniszczone. Oblaci jednak nie załamali się. Domy odrestaurowywano, zorganizowano na nowo nowicjat oraz Niższe i Wyższe Seminarium Duchowne. Misjonarze przystąpili do głoszenia misji i rekolekcji, przejmowali także obsługę różnych parafii. Prowincja zaczęła się stopniowo odradzać, chociaż przez dłuższy czas oblaci nie mogli – z wiadomych względów - wyjeżdżać na misje zagraniczne. Gdy tylko pojawiła się taka możliwość, wyjechali najpierw do Skandynawii (1962), a następnie do Kamerunu (1970), na Madagaskar (1980) i innych krajów misyjnych, a także rozpoczęli wydawać czasopismo „Misyjne Drogi” (1983).

Obecnie polska prowincja liczy 461 oblatów (stan na 10.2019). Na terenie Polski oblaci pracują w 21 domach. Jedni ojcowie posługują jako wykładowcy i pracownicy naukowcy wyższych uczelni. Inni pełnią posługę kapelanów szpitalnych, więziennych, wojskowych i domów sióstr zakonnych.

Do polskiej prowincji należą dzisiaj także: delegatura Francji i Beneluksu (obejmująca Francję, Belgię i Luksemburg oraz Frankfurt nad Menem), delegatura na Madagaskarze (obejmująca także La Réunion), delegatura na Ukrainie (obejmująca także dwie placówki w Rosji oraz na Krymie), misja na Białorusi, misja w Turkmenistanie, pojedynczy członkowie prowincji pracują we Włoszech, Czechach i Kanadzie. W delegaturach i misjach polskiej prowincji żyje 129 ojców, 9 braci, 39 kleryków i 10 nowicjuszy.

Do tej liczby trzeba jeszcze dodać 100 polskich oblatów pracujących w innych jednostkach zgromadzenia: Austrii, Argentynie, Australii, Brazylii, Chile, Czechach, Danii, Francji, Hiszpanii, Hongkongu, Kamerunie, Kanadzie, Meksyku, Niemczech, Norwegii, Pakistanie, Paragwaju, Stanach Zjednoczonych, Szwecji, Tajlandii, na Madagaskarze i w Domu Generalnym w Rzymie. Polscy oblaci w swoich szeregach posiadają biskupów posługujących za kołem podbiegunowym w Kanadzie Arktycznej (bp Antoni Krótki OMI), w Brazylii (bp Jan Kot OMI), na Ukrainie (bp Radosław Zmitrowicz OMI) i Krymie (bp Jacek Pyl OMI), a niedawno zmarł apostoł Pigmejów w Kamerunie bp Eugeniusz Juretzko OMI.

Wspominając dzisiaj 100 lat istnienia waszego Instytutu zakonnego, jesteście wezwani – mówi papież Franciszek - aby odnowić w sobie podwójną miłość; do Chrystusa i do Kościoła. „Kościół, razem z całym światem, przeżywa w najróżniejszych dziedzinach okres wielkich przemian. Potrzebuje ludzi, którzy w sercu będą nosić tę samą miłość do Jezusa Chrystusa, którą miał w sercu młody Eugeniusz de Mazenod i tę samą bezwarunkową miłość do Kościoła, który stara się być domem coraz bardziej otwartym [...]

Papież Pius XI nazwał was kiedyś „specjalistami od trudnych misji”. Pole misji, jak się wydaje, rozszerza się dzisiaj każdego dnia, obejmując coraz to nowych ubogich, mężczyzn i kobiety o obliczu Chrystusa, którzy proszą o pomoc i nadzieję w najbardziej rozpaczliwych sytuacjach życiowych. Dlatego potrzeba was, waszej misyjnej odwagi, waszej dyspozycyjności, by nieść wszystkim Dobrą Nowinę, która wyzwala i pociesza” (Papież Franciszek, Przemówienie wygłoszone na audiencji uczestników 36. Kapituły Generalnej Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów MN, a skierowane do oblatów na całym świecie, Watykan - 7.10.2016).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec – w imieniu Konferencji Episkopatu Polski – pragnę wyrazić moją serdeczną wdzięczność za waszą obecność, modlitwę i prace duszpasterskie w polskich diecezjach a w szczególności w archidiecezji poznańskiej. Bez oblatów Kościół w Polsce i na całym świecie byłby niesłychanie ubogi.

Wasze imię - drodzy Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej prowincji polskiej - święty Eugeniusz nazwał „paszportem do Nieba”. Niech ono będzie dla was stałym zobowiązaniem do gorliwej misji głoszenia Dobrej Nowiny. Niech Maryja Niepokalana umacnia wasze kroki, szczególnie w chwilach trudnych doświadczeń. Niech towarzyszy waszym misyjnym drogom. Niech otacza was zawsze swoją troskliwą matczyną opieką. Amen.

Serce świata

Abp Stanisław Gądecki

Serce świata. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac przed katedrą poznańską – 11.06.2020).

Każda procesja Bożego Ciała podąża zawsze drogą prowadzącą do świata. Ulicami naszych miast niesiemy w niej Chrystusa, obecnego pod postacią chleba i Jego dobroci zawierzamy ulice, domy, nasze życie codzienne. W procesji Bożego Ciała przedstawiamy Chrystusowi cierpienia chorych, samotność młodych i starych, nasze pokusy, lęki - całe nasze życie i pragniemy, aby nasze drogi stały się Jego drogami. Aby nasze domy stały się Jego domami. Aby nasze życie codzienne zostało przeniknięte Jego obecnością.

W kontekście dzisiejszej procesji pragniemy teraz wspólnie rozważyć prawdę o trzech postaciach chleba; najpierw o chlebie w postaci Prawa Bożego, następnie o chlebie w kształcie osoby Chrystusa, wreszcie o chlebie jako znaku jedności Kościoła.

1. PRAWO BOŻE - CHLEBEM

a. Pierwsza kwestia to chleb rozumiany jako Prawo Boże. O życiodajnym znaczeniu Prawa Bożego dla życia człowieka miało Izraelitów nauczyć doświadczenie pustyni; doświadczeniem pragnienia i głodu, czyli przeciwieństwo doświadczenia raj. Dzięki mannie Izraelici nauczyli się na pustyni najpierw tego, że Pan Bóg troszczy się o swój naród: „Potem z góry wydał rozkaz chmurom i bramy nieba otworzył, i spuścił jak deszcz mannę do jedzenia: dał im zboże z nieba. Człowiek chleb mocarzy spożywał - żywności zesłał im do syta” (Ps 78,23-25; por. J 6,31-34.49-58; Wj 16,4). Dla ludu wędrującego po pustyni, który cierpiał głód i pragnienie manna była najpierw świadectwem Bożej troski o podstawowe potrzeby swoich wybranych (Pwt 8,3). Była znakiem Bożej opieki, która nieustannie podtrzymuje swój naród przy życiu (1 Kor 10,4).

Tę Bożą troskę o podstawowe potrzeby człowieka przypomniał później Pan Jezus: „Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Kto z was przy całej swej trosce może choćby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia? A o odzienie czemu się zbytnio troszczycie?

Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. Jeśli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie tym bardziej was, małej wiary? Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6,25-33).

Ale manna miała także sens pedagogiczny: „Utrapił cię, dał ci odczuć głód, żywił cię manną, której nie znałeś ani ty, ani twoi przodkowie, bo chciał ci dać poznać, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Pana” (Pwt 8,3). Manna miała nauczyć Izraelitów, iż tym co podtrzymuje życie człowieka jest nie tylko zwyczajny ziemski chleb, ale także - i to w o wiele większej mierze – chleb duchowy, czyli Prawo Boże i przykazania. Tym chlebem duchowym była Torah, czyli Prawo Boże, które pozwala człowiekowi żyć mądrze: „Chodźcie, nasyćcie się moim chlebem, pijcie wino, które zmieszałam. Odrzućcie głupotę i żyjcie, chodźcie drogą rozważi!” (Prz 9,5-6). „Pilnie przestrzegajcie wykonywania każdego polecenia, które ja wydaję dzisiaj, abyście żyli, rozmnażali się i weszli w posiadanie ziemi, którą Pan poprzysiągł [dać] waszym przodkom” (Pwt 8,1). „Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce” (Ps 119,105).

Podobne doświadczenie stało się później udziałem Pana Jezusa podczas jego kuszenia na pustyni: „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: ‘Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem’. Lecz On mu odparł: ‘Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym Słowem, które pochodzi z ust Bożych’” (Mt 4,1-4). Jezus odparł wszystkie pokusy szatana wyłącznie przy pomocy tarczy słów Prawa Bożego. Zbawiciel nie wypowiedział wtedy żadnego własnego słowa; odpowiadał jedynie Słowem Bożym i dzięki temu - pełen Ducha Świętego – wyszedł zwycięsko z tej próby, z której Izrael czasów pustyni wyszedł pokonany.

b. W odpowiedzi na nakaz „pamiętaj” obserwujemy od wieków ruch ludzkości zmierzający w dwóch przeciwstawnych kierunkach. Pierwszy z nich mówi: nie będę posłuszny Bożym przykazaniom, bo one krępują moją wolność; ponieważ nie pozwalają mi czynić tego, na co mam ochotę; ponieważ zabraniają mi zabijania narodzonych i nienarodzonych, rabowania, kradzieży, malwersacji, oszczerstw, poniewierania ludźmi, dorabiania się ich krzywdą, deptania ludzkich serc, rozbijania cudzych rodzin, popełniania grzechów przeciw naturze i wszelkich innych występków. W takim nastawieniu odchodzą do wieczności niezliczone pokolenia ludzi. W zapomnienie odchodzą potężne imperia, bogate kultury, różne ziemskie potęgi oraz najrozmaitsze filozofie i światopoglądy, które uważały się za

ostateczne i jedynie słuszne, a okazały się tak bardzo nietrwałym wytworem ludzkiej wyobraźni. Na śmietniku historii lądują - walczące z Bogiem - różnego rodzaju ideologie wraz ze swoimi twórcami i wodzami. Dla wszystkich, którzy chcieliby urządzać życie społeczne, polityczne, ekonomiczne i kulturalne narodów bez odwołania do tego Bożego prawa, strasznym ostrzeżeniem pozostanie na zawsze lekcja, jaką otrzymały narody w wieku XX.

Ale istnieje też drugi kierunek postępowania, właściwy ludziom, którzy starają się iść wiernie Bożemu Prawu. Wiedzą oni o tym, że zaspokojenie potrzeb doczesnych człowieka jest ważne; ważny jest chleb dla nas i naszych rodzin, od którego zależy nasze życie fizyczne, ale ważniejszy jest duchowy chleb Bożych przykazań, który karmi nasze dusze i daje nam życie wieczne. Człowiek ma obowiązek posilać się tym chlebem każdego dnia, w każdej godzinie i minucie, bez względu na to, czy ktoś jest ministrem, profesorem, lekarzem, nauczycielem, urzędnikiem, rolnikiem, robotnikiem, czy kimkolwiek innym. Istnieje konieczność słuchania prawa Bożego nie w sposób wybiórczy, ale w każdej sytuacji. Po ludzku wiele rzeczy może nam nie odpowiadać, ale w naszym żywotnym interesie leży, abyśmy - jak Chrystus - umieli powiedzieć: „Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty” (Mt 26,39).

W dzisiejszym fragmencie z Księgi Powtórzonego Prawa słyszymy nakaz „pamiętaj”, „nie zapominaj” o tym doświadczeniu pustyni (Pwt 8,2-3.14b-16a). A nie idzie tu jedynie o proste przypomnienie sobie minionych wydarzeń z czasu wyjścia Izraelitów z Egiptu, ale raczej o akt duchowy, który przechowuje wydarzenie w pamięci, ponieważ rozumie jego znaczenie i zgadza się na nie.

2. OSOBA CHRYSTUSA - CHLEBEM

Druga kwestia to chleb w postaci osoby Chrystusa. Za czasów Jezusa istniała tradycja żydowska, według której w czasach mesjańskich powtórzy się cud manny. Wtedy – jak za czasów Mojżesza – pojawi się Mesjasz i nakarmi ludzi prawdziwym „chlebem z nieba”.

Jezus Mesjasz - podczas jego publicznej działalności w Galilei – stopniowo przygotowywał swoich współczesnych na to wydarzenie poprzez dwukrotne rozmnożenie „ziemskiego chleba” (Mt 14,13-21; J 6,1-15). Niewiele chlebów, jakimi dysponowali wówczas uczniowie – dzięki Jezusowej modlitwie dziękczynienia - wystarczyło do nakarmienia tysięcy ludzi. Był to już znak zapowiadający prawdziwy „chleb z nieba”. Niestety ludzi interesował wówczas tylko materialny pokarm; jedzenie i nasycenie się nim (J 6,26), ponieważ pojmovali zbawienie w sposób czysto materialny, jako ogólny dobrobyt.

Potem jednak nadszedł ten moment, w którym Jezus wzniósł się na wyższy poziom i powiedział o sobie: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli ktoś spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje Ciało, wydane za życie świata’. [...] To jest chleb, który z nieba zstąpił – nie jest on taki

jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6,51.58).

Św. Efrem Syryjczyk napisał: „Jezus wziął w swoje ręce chleb, który w tym momencie był zwyczajnym chlebem, pobłogosławił go, naznaczył i uświęcił w imię Ojca i imię Ducha Świętego, połamał i rozdzielił w kawałkach wśród swoich uczniów w swojej niezrównanej dobroci; nazwał ten chleb swoim żywym ciałem i napełnił go sobą samym i Duchem...” (*Sermone IV per la settimana Santa*, 4). Ziemski chleb mógł stać się miejscem obecności samego Chrystusa, ponieważ zawierał on w sobie tajemnicę Męki i Zmartwychwstania. Chleb zakłada przecież, że ziarno rzucone na ziemię „umarło” a z jego rozkładu wyrósł nowy kłós. Tym sposobem „chlebem z nieba” było już nie samo Prawo, ale stała się nim osoba Jezusa Chrystusa, dawana każdemu, kto dzięki wierze otworzył się na przyjęcie tego daru. Nie chodziło już o Prawo, które wyraża się w pojęciach i regułach, ale o osobę, która jest ostatecznym słowem, jakie Bóg kieruje do ludzkości, z którą człowieka wiąże miłość, czego trudno oczekiwać od Prawa. W tej perspektywie można zrozumieć, dlaczego „u początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” (por. *Verbum Domini*, 11). Dzięki temu - w spotkaniu z Chrystusem - karmimy się żywym Bogiem, rzeczywiście spożywamy „chleb z nieba” (por. *Verbum Domini*, 54). „Wszyscy też spożywali ten sam pokarm duchowy [βρωμα πνευματικον]” (1 Kor 10,3), powie apostoł Paweł myśląc o Eucharystii (1 Kor 10,17).

Co to znaczy spożywać Chrystusa? To znaczy łączyć się, wchodzić w komunię z osobą żywego Chrystusa. Ta komunია, ten akt „spożywania” jest prawdziwym spotkaniem dwóch osób. Jest przyzwoleniem, aby przeniknęło nas życie Tego, który jest naszym Stwórcą i Odkupicielem. Celem tej komunii jest włączenie mojego życia w Jego życie. Jest moja przemiana i upodobnienie się do Tego, który jest żywą miłością. Komunია zakłada więc wolę naszego naśladowania Chrystusa, pójdźcia w ślady Tego, który idzie przed nami (por. Benedykt XVI, *Nasze drogi niech będą drogami Jezusa*. Msza św. w uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa – 26.05.2005). „Spożywanie” Chrystusa polega więc na przyswajaniu sobie Jego sposobu widzenia świata, a co za tym idzie, również Jego postępowania. „Spożywać” ciało Chrystusa znaczy uczyć się nieustannie Jego sposobu życia. Nic nam nie przyjdzie z uczestniczenia we Mszy świętej, z przystępowania do Komunii, jeśli nasza pobożność będzie się zaczynać i kończyć na progu kościoła. Wtedy nic w nas się nie zmieni. Jeśli nie uwierzimy, że najpewniejszym miejscem, w jakim żyje Jezus jest cały świat a nie tylko niektóre fragmenty tego świata.

3. JEDNOŚĆ

a. I wreszcie trzecia i ostatnia sprawa to jedność. „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który

łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” – powie apostoł Paweł (1 Kor 10,16-17).

Od dwóch tysięcy lat Kościół nieprzerwanie sprawuje Eucharystię i w niej dostrzega symbol jedności. Jeden chleb, który powstał z wielu zmielonych ziaren wskazuje na jedność. Kościół – składając się z tak różnych i licznych osób dąży do jedności (1 Kor 10,17). W *Nauce Dwunastu Apostołów* - spisanej ok. 100. roku po Chr. – czytamy: „Jak ten chleb łamany, rozrzucony po górach, został zebrany w jedno, tak niech Twój Kościół aż po najdalsze krańce ziemi zbierze się w jednym Twoim królestwie” (IX,4).

My wszyscy jesteśmy kimś jednym! W tych słowach – mówi papież Benedykt - wyczuwa się moc chrześcijańskiej rewolucji, najgłębszej rewolucji w dziejach ludzkości, którą przeżywa się wokół Eucharystii. Na Eucharystii gromadzą się w obecności Pana ludzie różniący się wiekiem, płcią, położeniem społecznym, ideami politycznymi. Eucharystia nigdy nie może być sprawą prywatną, przeznaczoną wyłącznie dla tych, którzy się dobrali ze względu na wspólne cechy czy przyjaźń. Eucharystia jest kultem publicznym, w którym nie ma nic wyłącznego. Również dzisiaj nie wybraliśmy sobie osób, z którymi się spotykamy na procesji, lecz przyszliśmy i wszyscy razem stoimy tu, złączeni jedną wiarą, aby stać się jednym Ciałem. Jesteśmy zjednoczeni bez względu na różnice narodowości, zawodu, statusu społecznego, idei politycznych. Otwieramy się na siebie nawzajem, aby - poczynając od Chrystusa - stać się kimś jednym. To właśnie od samego początku było jedną z cech chrześcijaństwa. Należy zawsze czuwać, by często powracające tendencje do partykularyzmu, nawet w dobrej wierze, nie prowadziły nas w przeciwną stronę. Dlatego Boże Ciało przypomina nam przede wszystkim to, że być chrześcijanami to znaczy przybywać ze wszystkich stron, aby stanąć w obecności naszego Pana i stać się jedno z Nim i w Nim (por. Benedykt XVI, *Pochylmy się przed Bogiem, który pochylił się nad nami*. Msza św. w uroczystość Bożego Ciała – 22.05.2008). Dlatego wołamy: „Spraw, abyśmy posileni Ciałem i Krwią Twojego Syna i napełnieni Duchem Świętym, stali się jednym ciałem i jedną duszą w Chrystusie” (III Modlitwa eucharystyczna).

b. Dlatego też to, co dzieje się ze Mszą świętą z powodu koronawirusa ma dramatyczne skutki dla jedności Kościoła. Jest to czas braku Eucharystii dla wielkiej ilości chrześcijan w niespotykanej dotąd skali. Jeśli hasło bieżącego roku duszpasterskiego brzmi „Eucharystia daje życie”, to warto zauważyć, że dla wielu z nas ciągle jeszcze tego życia eucharystycznego brakuje. Warto zwrócić uwagę na ten brak, mimo szlachetnych skądinąd prób rekompensowania go różnymi racjonalizatorskimi pomysłami w internecie. Wprawdzie w dziejach Kościoła mamy przykłady wspólnot katolickich, które potrafiły przetrwać, a nawet się rozwijać w sytuacjach skrajnych, pośród prześladowań, pozbawione kapłanów i Eucharystii, to jednak – jeśli Kościół jest zdrowy – wówczas stara się ze wszystkich sił czynić wszystko, aby Eucharystię celebrować. Jeśli „Eucharystia

daje życie”, to warto o nią walczyć w sposób odpowiedzialny, mimo rzucanych haseł, że zdrowie jest ważniejsze od Mszy św., albo że zakupy są konieczne a Msza święta nie. Róbmy wszystko, aby się przypadkiem nie okazało, że my bez niedzielnej Eucharystii żyć możemy (Dariusz Kowalczyk SJ, *Źródło i szczyt*, Idziemy 23/2020/12-13). Jeśli zaniedbamy Eucharystię, to w jaki sposób zaradzimy naszej nędzy?

Byliśmy przyzwyczajeni do tego, że Eucharystia była zawsze na wyciągnięcie dłoni. Nawet jeśli ktoś uczestniczył w niej nieregularnie, to zawsze miał świadomość jej powszechnej dostępności. Być może z tej racji nieraz zbyt mało ją ceniliśmy, może nawet popadaliśmy w rutynę. Tymczasem dopiero jej oczywisty brak uświadomił nam, że bez Eucharystii – w sensie duchowym - usychamy. Być może - na skutek epidemii - hasło tego roku duszpasterskiego przestanie być pobożnym sloganem, a stanie się zadaniem, z którym utożsamia się nasze serce.

Wskutek epidemii w nasze codzienne życie wkradło się wiele lęków i obaw. Boimy się witać uściskiem ręki, lękamy się bliskości w kolejce przed apteką, stresujemy się spotykając kaszlącą osobę. Dziadkowie boją się wnuków a wnuki dziadków. Nie wiemy nawet, czy bardziej boimy się o siebie, czy też o naszych bliskich. Trwożymy się wobec niewidzialnego wirusa, zaczęliśmy bać się siebie nawzajem i panicznie uciekać od wspólnoty. Te lęki dotknęły także świątyni, czyli przestrzeni, która stworzona jest do życia wspólnotowego. Troska o to, aby nie zarazić się wirusem w kościele stała się w niektórych sytuacjach nieporównywalnie większą, aniżeli obawy przed ryzykiem zarażenia w innych miejscach publicznych, jak np. w supermarkecie, poczcie, bankach, pociągach, czy tramwajach. Stąd niektórzy nazwali ironicznie obecny koronawirus wyjątkowo pobożnym, który trzyma się tylko kościoła a w innych przestrzeniach nie istnieje. Prawdopodobnie dlatego też niektórzy protestują przeciwko procesji Bożego Ciała, ale nie protestują np. przeciwko zebraniom wiecowym na Placu Wolności.

Potrzeba czasu, aby odbudować nasze relacje międzyludzkie i całe życie społeczne, w tym także pełne praktykowanie wiary. Z pewnością zbyt wiele w międzyczasie się wydarzyło, abyśmy mogli pozwolić sobie na spokojne oczekiwanie na koniec epidemii. Dla niektórych „nic już nie będzie tak, jak było”. Mówiąc tak zapominamy, że Europa była już świadkiem niezliczonej ilości epidemii, po czym wszystko wracało do dawnego stanu. Gdyby jednak rzeczywiście sprawy wróciły do takiego samego stanu jak przedtem, gdybyśmy z obecnej sytuacji nie wyciągnęli żadnych poważnych wniosków i nie dokonali gruntownej zmiany kierunku naszego życia społecznego i gdybyśmy starali się odbudowywać naszą ojczyznę wyłącznie na pragnieniu nieustannej konsumpcji i gonitwie za pieniędzmi, to pograżylibyśmy się w tych samych co wcześniej błędach. Bylibyśmy ślepcami skazanymi na nieuchronną klęskę, ponieważ jak długo człowiek nie zwróci się całym sercem do Boga, tak długo zmierza nieuchronnie ku przepaści. Pytanie o Boga nie jest tylko naszą prywatną sprawą. Jest to jednocześnie pytanie o same fundamenty naszej cywilizacji.

Bierzemy udział w procesji Bożego Ciała nie po to, by pielęgnować tradycję dla niej samej. Ktoś powiedział: wszyscy potrzebujemy trochę zmiany i trochę ciągłości, chociaż w różnych proporcjach. Gdybyśmy nie mieli w tym świecie niczego trwałego, zwariowalibyśmy, ale gdyby kompletnie nic się nie zmieniało, stalibyśmy się jak kamień. Dlatego musimy wciąż szukać równowagi między ciągłością i zmianą. Problem polega na tym, że kompromis, jaki tworzymy jako społeczeństwo, zdaje się zawierać zbyt wiele zmian i zbyt mało ciągłości jak na możliwości przeciętnego człowieka. I coś z tym trzeba zrobić.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc na koniec, gdy modlitwą i śpiewem adorowaliśmy podczas dzisiejszej procesji Zbawiciela obecnego w konsekrowanej hostii, mówiliśmy jednocześnie w imieniu mieszkańców całego naszego miasta: zostań z nami Panie Jezu i daj nam tego chleba, który jest pokarmem na życie wieczne! Uwolnij nasz świat od trucizny zła, od przemocy i nienawiści, która niszczy nasze sumienia. Oczyszć nas mocą swojej miłosiernej miłości. Prowadź nas Panie po drogach naszych dziejów. Obdarz nas chlebem dla ciała i duszy. Zgromadź nas ze wszystkich zakątków ziemi i zjednocz rozdartą ludzkość!

Dusz Pasterzu! Prawy Chlebie!

Dobry Jezu, prosim Ciebie:

Ty nas karm i broń w potrzebie,

Ty nam dobra okaż w niebie,

Kędy jest żyjących raj!

(Chwal Syjonie Zbawiciela). Amen.

Główne linie pontyfikatu

Abp Stanisław Gądecki

Główne linie pontyfikatu. 100. lecie urodzin św. Papieża Jana Pawła II (Wadowice, Bazylika - 15.06.2020).

Eminencjo Księżę Kardynale,

Drogi arcybiskupie Marku, Gospodarzu dzisiejszego spotkania,
Ekscelencje Księża Arcybiskupi i Biskupi,
Czcigodni Kapłani,
Szanowni Przedstawiciele Władz Samorządowych-
Drodzy mieszkańcy Wadowic,

Umiłowani Siostry i Bracia w Chrystusie,

„Polska w tysiącleciu swych dziejów wydała wielu głębokich myślicieli, wybitnych uczonych, natchnionych poetów, zasłużonych twórców kultury i sztuk, wielu charyzmatycznych pasterzy polskiego Kościoła z Prymasem Tysiąclecia na czele, wielu narodowych bohaterów, genialnych wodzów, wielkich polityków i mężów stanu, służących Ojczyźnie dzielnym ramieniem bądź światłą radą. A przecież w całych już ponadtysiącletnich naszych dziejach nie mieliśmy nikogo, kto by, jak Jan Paweł II, łączył tyle różnych przymiotów serca, umysłu i woli, tyle i tak różnych form wyjątkowego w skali całych dziejów ludzkości charyzmatu, tyle i tak różnych obszarów owocnego trudu dla dobra swoich rodaków i całej ludzkości. [...]

Każda próba charakterystyki osoby i dzieła Ojca Świętego jest z góry skazana na ułomność i niepełność. Jest przecież Jan Paweł II oryginalnym i wszechstronnym myślicielem, wybitnym filozofem i teologiem, człowiekiem nauki, ogarniającym różne jej dziedziny na poziomie najważniejszych uogólnień, zatroskanym o jej etyczne podstawy, świadomym jej obecnych i przyszłych wyzwań i zagrożeń. Jest także głębokim humanistą, znawcą, teoretykiem i współtwórcą kultury, natchnionym poetą, autorem refleksyjnych wierszy, medytacyjnych poematów i przejmujących dramatów. Jest przede wszystkim charyzmatycznym pasterzem Kościoła powszechnego, który całemu światu głosi wartości wypływające z Dekalogu i Ewangelii, pochylając się równocześnie z miłością i serdeczną solidarnością nad każdym pojedynczym człowiekiem, którego potrzeby rozumie jak nikt inny, gdyż osoba ludzka, jej istota, godność i przeznaczenie stanowi trzon Jego nauczania. [...] Jest Jan Paweł II sumieniem współczesnego świata” – oto fragment laudacji skierowanej do św. Jana Pawła II przez ówczesnego rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza prof. dr hab. Stefana Jurę.

W setną rocznicę urodzin św. Jana Pawła Wielkiego ta laudacja skłania nas do próby syntetycznego spojrzenia na całe dzieło życia świętego Papieża, który urodził się właśnie tutaj, w Wadowicach. Który dobrze sobie zasłużył na tytuł „Wielkiego”, nie tylko jako kapłan archidiecezji krakowskiej, a potem arcybiskup i kardynał, ale przede wszystkim w najcięższych zmaganiach, jakie podejmował jako Papież, biorąc na siebie odpowiedzialność za Kościół powszechny na całym świecie i za każdego człowieka dobrej woli. W jego nauczaniu pojawiło się przynajmniej osiem obszernych zagadnień, które odnosiły się do sytuacji człowieka, Kościoła i świata (prof. Andrzej Szostek MIC).

1. CZŁOWIEK

Pierwszym ze wspomnianych zagadnień był człowiek. Ojciec Święty Jan Paweł II poświęcił całe swoje życie służbie Bogu i człowiekowi. Całe życie pielgrzymował do Boga poprzez dzieje człowieka.

W swoim całym nauczaniu ukazywał nam podstawową prawdę, że człowiek - jako zwieńczenie dzieła Stwórcy i obraz Boga - jest podstawową drogą Kościoła. Nosi w sobie wielką godność i zasługuje na szacunek niezależnie od tego, gdzie żyje i z jakiej grupy etnicznej się wywodzi. To dlatego każde jego spotkanie z człowiekiem - niezależnie od jego wyznania, kultury, koloru skóry - było tak autentyczne, pełne szacunku i tak przekonujące.

Owa godność człowieka wyjaśnia się jednak dopiero w tajemnicy Chrystusa. To On, Chrystus, objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi, ukazując mu jego najwyższe powołanie. W Chrystusie godność człowieka znajduje swój szczyt (KDK, 22). „Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca - nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty - musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie przyswoić, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeśli dokona się w człowieku ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samym. Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela, skoro Bóg Syna swego Jednorodzonego dał, ażeby on, człowiek, nie zginął, ale miał życie wieczne.” (Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, 10)

2. ŻYCIE

Drugi temat to życie. Papież zdawał sobie sprawę jak wielką rzeczą jest troska o poszanowanie życia każdego człowieka. Życie bowiem nie jest jednym z wielu dóbr, obok innych. Życie to fundament, na którym można dopiero rozwijać wszelkie inne zdolności i talenty. Niestety, dzisiaj dominuje paradoksalnie „etyka jakości życia”, której celem nie jest samo życie, tylko *maximum* jego używania, która prowadzi do „cywilizacji śmierci”. Szczególnie widocznym i bolesnym tego efektem jest niemal powszechna akceptacja zabijania nienarodzonych a ostatnio także eutanazji. Nie dziwi więc, że - bodaj najbardziej dramatyczna w swym tonie encyklika *Evangelium vitae* - używa quasi-dogmatycznej formuły dla potępienia wszelkich form bezpośredniego zabójstwa niewinnych istot ludzkich, w szczególności nienarodzonych i starców. Powszechne ojcostwo Papieża wyraziło się najpierw jego troską o poszanowanie życia każdego człowieka, o świętość każdej ludzkiej osoby.

3. RODZINA

Troska o życie każdego człowieka pociągała za sobą trzeci temat, czyli troskę o rodzinę, w której człowiek rodzi się i dojrzewa w miłości i do miłości. Najpierw trzeba doznać miłości, aby móc ją potem świadczyć innym, samemu w niej odnajdując radość i pełnię człowieczeństwa. Żadne pouczenia o znaczeniu miłości, żadne katechezy przypominające, że Bóg jest Miłością, nie znajdą właściwego rezonansu w ludzkim sercu, jeśli zabraknie przeżycia bezinteresownej miłości ze strony najbliższych. Dlatego też Papież tyle uwagi poświęcał specyfice miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. W wywołującym wiele protestów odrzuceniu antykoncepcji nie chodziło mu tyle o metody regulacji poczęć, lecz o obronę istoty małżeńskiej płodnej miłości, zakorzenionej w stwórczej miłości Boga Ojca. Ukazaniu tej wizji miłości poświęcił Papież szczególnie wiele uwagi w adhortacji *Familiaris consortio* i w obszernym cyklu katechez zatytułowanym *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*.

Rodzina była dla Papieża modelem, do którego odwoływał się wtedy, gdy podkreślał znaczenie narodu, a także całej wspólnoty międzynarodowej. Tylko w takiej społeczności, narodowej i międzynarodowej, w której – jak w dobrej rodzinie – postrzegamy siebie jako braci, może wzrastać prawdziwa kultura.

4. SPOŁECZEŃSTWO

Wołanie o budowanie rodziny, w której swoje miejsce może znaleźć każdy mieszkaniec Ziemi, stanowiło z kolei klucz do rozwinięcia jego nauczania społecznego.

Dzięki temu nauczaniu Papież z Polski przyczynił się do nowego powiewu wolności w Europie i pośród wielu narodów świata. „Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa, i jeśli pozwala narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość” (Jasna Góra - 11.06.1983).

Poza tym dopominał się on o to, aby każdy człowiek miał szansę godziwego życia i włączenia się w twórczy sposób w pomnażanie dobrobytu, pozwalającego mu dojrzeć do pełni człowieczeństwa. Do rangi skandalu wołającego o pomstę do nieba urastała w jego mniemaniu przybierająca coraz większe rozmiary niesprawiedliwość społeczna. Zachęcał do tego, aby solidarnie włączyć wszystkich w trud mądrego czerpania z bogatych dóbr ziemskiego globu, który Stwórca powierzył całej ludzkości i do korzystania z których każdy ma prawo.

Ojciec święty nie odrzucał w całości mechanizmów ekonomicznych, które przyjęte są w tak zwanych społeczeństwach kapitalistycznych, ale zamiast o kapitalizmie wołał mówić o przedsiębiorczości, ponieważ ona zwraca uwagę na twórcze uczestnictwo poszczególnych ludzi i narodów w pomnażaniu ogólnoswiatowego dobrobytu. Nie krytykował też struktur demokratycznego państwa, które podmiotowość człowieka zdają się lepiej gwarantować, aniżeli inne formy życia społecznego, ale podkreślał znaczenie właściwych założeń aksjologicznych, czyli właściwego systemu wartości, bez których tryby demokracji łatwo mogą się obrócić przeciwko człowiekowi, zwłaszcza najbardziej bezbronnemu i najbardziej najsłabszemu.

Z wezwaniem o sprawiedliwy podział dóbr łączył też coraz bardziej naglący postulat poszanowania środowiska naturalnego. Niepohamowana, rabunkowa gospodarka rychło bowiem może doprowadzić do pozbawienia całego rodzaju ludzkiego możliwości życia na Ziemi. Konieczna rewizja konsumpcyjnego stylu życia wymaga więc ascezy, umiejętności rezygnacji z dóbr niekoniecznych, których pomnażanie nie służy osobowemu rozwojowi tych, którzy ich nadużywają, a zagraża egzystencji przyszłych pokoleń.

5. KOŚCIÓŁ

W trosce o zachowanie i umocnienie jedności Kościoła Papież organizował częste synody biskupów, których owocem były odpowiednie adhortacje, doprowadził do opracowania nowego *Katechizmu Kościoła Katolickiego* (wzmocnionego niejako obszernym cyklem katechez środowisk komentujących katolickie *Credo*), przygotował nowy *Kodeks Prawa Kanonicznego*.

Szczególnym znakiem jego dążenia do jedności były częste podróże apostolskie. Wierni na wszystkich kontynentach mogli usłyszeć adresowaną do nich naukę Kościoła, głoszoną przez tego, któremu zlecono „umacnianie braci w wierze”.

Ileż to razy Papież mówił o konieczności oddychania dwoma płucami: Wschodu i Zachodu! Był on daleki od irenicznej próby powierzchownego pojednania, ignorującego różnice w wyznawanej wierze. Świadom był też tego, że dialog ekumeniczny jest trudny, ale przekonywał nas, że wysiłek pełnego miłości zrozumienia prawosławnych i protestantów - prowadzony w duchu szukania i poszanowania prawdy, wraz z gotowością pokornego i odważnego wyznania własnych win - jest wolą Chrystusa i stanowi istotny wymóg katolickiej wiary.

Dialog ten winien ogarnąć również niechrześcijan; w pierwszym rzędzie wyznawców judaizmu, naszych „starszych braci w wierze”. W odniesieniu do nich rachunek sumienia i wyznanie własnych win stało się szczególnie naglące tym bardziej, że wielu katolików do dziś nie wyzbyło się głęboko niekatolickiego myślenia w tej materii.

Dialog z religiami niechrześcijańskimi stanowił dla Ojca Świętego element misyjnego wezwania, którego Kościół nie może zaniechać, skoro jest powołany do głoszenia Ewangelii całemu światu. Papież dał temu wyraz, zapraszając przedstawicieli głównych religii świata na modlitwy w Asyżu. Misje nie mogą się rozminąć ze światem wewnętrznym tych, którzy wprowadzie jeszcze nie znają Chrystusa i Jego Ewangelii, ale którzy – na swój sposób – bywają wrażliwi na świat wartości i religijni.

6. MISJE

Na początku trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa - pisał Papież w encyklice *Redemptoris missio* - potrzeba misji jest niezwykle pilna, ponieważ „liczba tych ludzi, którzy nie znają Chrystusa i nie należą do Kościoła, stale wzrasta, a od zakończenia Soboru niemal się podwoiła. Dla tej ogromnej liczby ludzi, umiłowanych przez Ojca, który dla nich zesłał swego Syna, oczywista jest nagląca potrzeba misji” (n. 3). Z tej racji wezwanie Zbawiciela, by głosić Dobrą Nowinę staje się dzisiaj jeszcze bardziej naglące.

Misja ewangelizacyjna Kościoła – uczył Papież – polega w swojej istocie „na głoszeniu miłości, miłosierdzia i przebaczenia Bożego, objawionych ludziom w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, naszego Pana. Jest to głoszenie radosnej nowiny o tym, że Bóg nas kocha i pragnie zjednoczyć wszystkich w swej miłosiernej miłości, przebacząc i wzywając do przebaczenia innym nawet najcięższych przewinień (2 Kor 5, 19).

Od typowej pracy misyjnej Ojciec Święty odróżniał „nową ewangelizację”, potrzebną w tych krajach, które – kiedyś chrześcijańskie – dziś coraz bardziej zapominają o Bogu. W nowej ewangelizacji szczególną rolę odgrywa świadectwo własnego życia, tylko ono bowiem może na powrót przywrócić atrakcyjność Dobrej Nowiny, którą neopoganie często odrzucają jako rzekomo już znaną.

7. MIŁOSIERDZIE

Wreszcie temat miłosierdzia. Przez szereg innych inicjatyw Jana Pawła II przebiegało pragnienie przybliżenia ludziom Boga bogatego w miłosierdzie. W tym sensie wszystkie trzy „encykliki trynitarnie” (*Redemptor hominis*, *Dives in misericordia* oraz *Dominum et Vivificantem*) należy traktować jako fundamentalne. Ostatecznie - poprzez wychodzenie naprzeciw różnym zagrożeniom, rozterkom i wyzwaniom człowieka - chciał nas przekonać Ojciec niebieski, jak bardzo „do końca” umiłował nas Chrystus

Ten dialog z miłosiernym Bogiem miał nas prowadzić do odrodzenia życia religijnego nie tylko całego Kościoła, ale także poszczególnych grup wiernych. Najbardziej rozpoznawalne były papieskie inicjatywy związane z religijną mobilizacją młodzieży. Rzeczywiście, trudno nie zdumiewać się sukcesem, jakim okazało się organizowanie Światowych Dni Młodych. Nie były to zwykłe spotkania młodych z Papieżem, ale były to okazje do przybliżenia młodym Chrystusa, który odsłania przed nimi oblicze miłosiernej miłości Ojca.

8. ŚWIĘTOŚĆ

Trzeba też wspomnieć o tym, bez czego jego nauczanie nie miałoby tak wielkiej mocy i nie poruszałoby tak dogłębnie ludzkich serc. Za wszystkimi słowami i czynami Papieża stała jego osobista świętość. Ojciec święty „uczył, jak żyć – i żył, jak nauczał”. Nie tylko mówił o modlitwie, ale naprawdę się modlił. Nie tylko nawoływał, aby kochać każdego człowieka, ale sam wszystkich kochał – i było to widać po każdym jego słowie i geście. Nie powtarzał mechanicznie słów Chrystusa o przebaczeniu, ale przebaczył temu, który targnął się na jego życie.

Vaclav Havel – doświadczony promieniowania papieskiej świętości – tak o niej powiedział: „Widziałem się z Nim po raz pierwszy w kwietniu 1990 roku, gdy przyjechał tutaj z pielgrzymką. Nagle uświadomiłem sobie, że spowiadam się przed nim, choć nie mam zwyczaju chodzić do spowiedzi, bo nie jestem praktykującym katolikiem, ale odczułem taką potrzebę, ponieważ z osoby apieża emanuje ogromne pragnienie zrozumienia drugiego człowieka”.

ZAKOŃCZENIE

Ojciec Święty tak wiele uczynił dla świata, w którym żyjemy. Dni żałoby pokazały, że świat to docenił. W intencji chorego Papieża modlili się nie tylko katolicy, ale też protestanci, prawosławni, żydzi, muzułmanie, ludzie dobrej woli. Także niewierzący okazali swoją z nim solidarność i życzliwość. Chyba nikt nie ma dziś wątpliwości, że św. Jan Paweł II był wielkim darem Boga dla Polski, Europy, Świata i Kościoła. Jego brak pozwala nam to dzisiaj jeszcze głębiej odkryć jego promieniowanie. Ewangelijne ziarno wrzucone przez niego na glebę ludzkich serc potrzebuje jeszcze czasu, aby znaleźć należne mu miejsce w ludzkich sercach, aby wydać dojrzały plon.

Na koniec zachęcam każdego i każdą z was, abyśmy nie traktowali niczego jako osiągnięte raz na zawsze, tak jakby, np. wiara i geniusz świętego Papieża Jana Pawła II wystarczyły, ażeby iść dalej pewnie i uchronić się od przyszłych niebezpieczeństw. Każde kolejne pokolenie jest wezwane do przyswojenia sobie - w sposób autentyczny i oryginalny - tradycji i wartości, jakie zostały mu ofiarowane przez tego Papieża, aby otrzymany od niego dar zaowocował na nowo w nowych czasach i nowych okolicznościach. Poprzez codzienne pójście za Chrystusem każdy z nas musi sobie przyswoić skarby prawdy i łaski, jakie zostały nam przekazywane przez papieskie dziedzictwo przeszłości.

Tak, potrzeba, abyśmy - od prób dowartościowania się jego wielkością - przeszli w Duchu Świętym na szlaki, jakie nam przetarł św. Papież, abyśmy przede wszystkim „nigdy nie wzgardzili Miłością Chrystusa, która jest największa, która wyraziła się przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu”. Amen.

Bóg jest miłością

Abp Stanisław Gądecki

Bóg jest miłością. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana – 19.06.2020).

*Serce Najświętsze, Tobie niebo całe,
Bez przerwy składa pieśni uwielbienia,
I biedna ziemia wznosi Tobie chwałę,
Boś ty jej źródłem szczęścia i zbawienia.*

Dzisiejsza uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa zwraca naszą uwagę na Bożą miłość, której Serce Jezusa jest najpełniejszym symbolem.

Czytania zaś liturgiczne, które przed chwilą usłyszeliśmy każą nam przypomnieć sobie trzy sprawy; najpierw miłość Boga Ojca, który wybiera sobie lud izraelski, następnie prawo miłości charakterystyczne dla Syna Bożego, wreszcie to, iż nasz Bóg jest miłością.

1. PAN WAS UMIŁOWAŁ (Pwt 7,6-11)

a. Pierwsze temat to miłość Boga Ojca, który wybiera sobie Lud Izraela na szczególną własność pośród wielu narodów świata. Aby zapoczątkować swój dialog z ludzkością Pan Bóg wybrał sobie jeden lud na swego ambasadora. „Tylko do twoich przodków skłonił się Pan z miłością; spośród wszystkich narodów wybrał ich potomstwo, czyli was” (Pwt 10,14-15). Ten szczególny wybór wyrósł z Bożego pragnienia dotrzymywaniem „przysięgi złożonej ojcom” (Abrahamowi, Mojżeszowi, w końcu - Dawidowi i jego potomstwo), którzy winni prowadzić historię zbawienia do jej doskonałości.

Wybór Izraela był aktem Bożej łaski, ta miłość jest darmowa i bezinteresowna. Trudno racjonalnie wyjaśnić, dlaczego Pan Bóg wybrał akurat Izraela. Prawdopodobnie idzie tu biblijną zasadę, według której Bóg wybiera to, co najmniejsze i najsłabsze, aby nikt nie wątpił, iż wielkie dzieła, jakie dokonają się w dziejach tego ludu będą tylko owocem działania samej mocy Bożej, a nie działania ludzkich mocy. Odpowiedź na to pytanie może mieć równie irracjonalny charakter, jak sama miłość: „ponieważ Pan was umiłował” (Pwt 7,8; por. 23,6). Miłość ma często niewiele wspólnego z argumentami rozumowymi. Pan po prostu kocha swój lud (Pwt 10,18) dobrowolnie, sam z siebie, ze swojej własnej woli.

Odpowiedzią ze strony Izraela na tę miłość miała być wierność prawu Bożemu, posłuszeństwo ludu względem woli Boga. Pan Bóg zachowa „przymierze i dobroć dla kochających Go i dla strzegących Jego przykazań do tysiącznego pokolenia”

(Pwt 7,9b). Ukarze natomiast winnych aż do czwartego pokolenia (Pwt 5,9). Miłość Boża niewspółmiernie przewyższa Boży gniew (Pwt 7,9-10).

b. A cóż to właściwie jest „lud Izraela”. Jest to rzeczywistość bardziej duchowa niż narodowa. Wybierając sobie „lud”, Pan Bóg nie kieruje się bowiem względami etnicznymi. Sama przynależność do społeczności Izraela nie wystarczy do tego, aby być „ludem”, aby być w szczególnej relacji z Bogiem (Mt 3,9; J 8,33; Rz 2,17). Pan Bóg przecież wszedł na Synaju w przymierze z obrzezanymi Izraelitami i nieobrzezanimi cudzoziemcami, nie czyniąc między nimi żadnej różnicy w przystępie do łaski. O przynależności do ludu wybranego nie decyduje bowiem pochodzenie etniczne, ale wierność Bogu (Iz 10,22; 65,22-23; Ez 5,3; Zach 13,9).

Św. Paweł - w Liście do Rzymian - wyjaśnia naturę tego wybrania, wprowadzając rozróżnienie między etnicznym Izraelem a Bożym Izraelem: „Nie wszyscy bowiem, którzy pochodzą od Izraela, są Izraelem, i nie wszyscy, przez to, że są potomstwem Abrahama, stają się jego dziećmi, lecz w Izaaku uznane będzie twoje potomstwo, to znaczy: nie synowie co do ciała są dziećmi Bożymi, lecz synowie obietnicy są uznani za potomstwo” (Rz 9,6-8). Nie wszyscy, którzy są Izraelitami w sensie etnicznym są jednocześnie ludem wybranym. Ludem wybranym - w sensie teologicznym - jest „reszta” w łonie Izraela, która pozostaje wierna Bogu (Iz 10, 22; 65, 22-23; Ez 5, 3; Zach 13, 9). Inaczej mówiąc, nie wystarczy mieć paszport izraelski, aby móc uważać się za członka ludu wybranego.

Podobna zasada będzie później obowiązywać – według św. Pawła – w odniesieniu do Kościoła. Nie wszyscy, którzy mają metrykę chrztu są Kościołem, czyli zgromadzeniem Bożym: „Powiesz może: Gałęzie odcięto, abym ja mógł być wszczepiony. Słusznie. Odcięto je na skutek ich niewiary, ty zaś trzymasz się dzięki wierze. Przeto się nie pysznij, ale trwaj w bojaźni!. Jeżeli bowiem nie oszczędził Bóg gałęzi naturalnych, może też nie oszczędzić i ciebie. Przyjrzyj się więc dobroci i surowości Bożej. Surowość [okazuje się] wobec tych, co upadli, a dobroć Boża wobec ciebie, jeśli tylko wytrwasz w [kręgu] tej dobroci; w przeciwnym razie i ty będziesz wycięty” (Rz 11,19-22).

Wybranie nie jest przywilejem ani potwierdzeniem wyższości etnicznej lub społeczno-kulturowej. Wiemy, jak niebezpieczna jest etykieta „narodów wybranych” - co poświadcza Mojżesz: „Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was nie dlatego, że liczebnie przewyższacie inne narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym, lecz ponieważ Pan was umiłował i chce dochować przysięgi danej waszym przodkom” (Pwt 7,7-8). Wybranie zatem jest aktem miłości, jest łaską i zadaniem. Zadaniem Izraela Bożego jest głoszenie zbawczej woli Bożej wszystkim narodom całej Ziemi.

2. MOJE BRZEMIE JEST LEKKIE (Mt 11,25-30)

a. Drugi temat to miłość Syna Bożego, miłość Chrystusa. Gdy Pan Jezus przyjął naszą ludzką naturę i stał się człowiekiem, również jako człowiek oddawał całego siebie w darze swojemu Przedwiecznemu Ojcu. Gdy znalazł się na Kalwarii i został przybity do krzyża - właśnie dlatego, że przez całe swoje ludzkie życie Jezus przeszedł w postawie bezwarunkowej i całkowitej miłości do Ojca - Jego ludzkie Serce stało się wystarczająco pojemne, aby ogarnąć miłością nas wszystkich, aby zawołać: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (por. O. Jacek Salij). Dzisiejsza Ewangelia przypomina nam te wzruszające słowa, które dobrze znamy:

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście,
a Ja was pokrzepię [αναπαυσω].

Weźcie na siebie moje jarzmo [τον ζυγον] i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca,

a znajdziecie ukojenie [αναπαυσιν] dla dusz waszych.

Albowiem słodkie jest moje jarzmo [ζυγος],

a moje brzemie [φορτιον] lekkie” (Mt 11,28-30).

Gdy Orygenes interpretował ten tekst, twierdził, iż „obciążenie” o którym mówi Jezus, a które przyczynia się do utrudzenia człowieka, to nasze grzechy. Ojcowie Kościoła poszerzyli tę interpretację na wszelkiego rodzaju trudne sytuacje życiowe, jak np. głód czy cierpienie, zmartwienia (Klemens Aleksandryjski).

Co nas najbardziej obciąża? Naszym ciężarem jest przede wszystkim grzech; grzech, którego nie możemy się pozbyć, wskutek którego dokuczamy bliźnim. Naszym ciężarem są wady, których nie możemy się pozbyć, z którymi sobie nie radzimy; nasze słabości, które nas przygniatają i szkodzą naszym bliskim. Naszym ciężarem jest drugi człowiek, który nas drażni, denerwuje, na którego ciągle narzekamy, z którym nie możemy się porozumieć. Naszym ciężarem jest nasza choroba, która daje o sobie znać. Zmartwienia, niepokoje, trudności dnia codziennego związane z pracą, domem, rodziną (bp Ignacy Dec). Dla wielu ludzi dzisiaj „ciężarem” jest też brak ważnych punktów odniesienia, które pozwalają znaleźć sens i cel własnego życia. W krajach najuboższych żyją rzesze ludzi „obciążonych” nędzą a w krajach najbogatszych – rzesze niezadowolonych wręcz chorujących na depresję. Pomyślmy tylko o „ciężarach” licznych uchodźców i uciekinierów, którzy emigrują, ryzykując własnym życiem.

b. Spojrzenie Chrystusa spoczywa dzisiaj na wszystkich tych ludziach „utrudzonych i obciążonych”, do których kieruje On swoje słowa: „Przyjdźcie do mnie wszyscy...” Tym wszystkim ludziom Chrystus obiecuje „pokrzepienie”, ale stawia jeden warunek: „Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca”.

Te słowa wypowiedziane przez Jezusa są echem słów Mądrości, zawartych w Księdze Syracha: „Przyjdźcie do mnie, którzy mnie pragniecie - woła Mądrość

Boża - nasyćcie się moimi owocami! Pamięć o mnie jest słodsza niż miód, a posiadanie mnie - nad plaster miodu. Którzy mnie spożywają, dalej łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal będą pragnąć. Kto mi jest posłuszny, nie dozna wstydu, a którzy przeze mnie działać będą, nie zbłądzą” (Syr 24,19-22). W podobny sposób Mądrość Boża przemawia w Księdze Syracha: „Słuchaj synu, przyjmij me zasady, a rady mojej nie odrzucaj [...]. Poddaj ramiona swe i dźwignij mądrość, a nie zżymaj się na jej więzy [...]. Na koniec bowiem znajdziesz miejsce jej odpoczynku, a to ci się w radość obróci. Więzy jej będą ci walną obroną, a jej pęta - strojem zaszczytnym” (Syr 6,23-29). Tak, ponieważ więzy Mądrości Bożej są więzami miłości.

Jarzmo Jezusa jest słodkie a Jego brzemię lekkie, bo jest to również brzemię miłości. Tym „jarzmem” jest Chrystusowe prawo miłości; przykazanie, które pozostawił On swoim uczniom (J 13,34; 15,12). Prawdziwym lekarstwem na rany ludzkości tak materialne (jak głód i niesprawiedliwość), jak również psychologiczne i moralne (wywołane przez żłudny dobrobyt), jest reguła życia, oparta na miłości braterskiej, której źródłem jest miłość Chrystusa. W stosunkach międzyosobowych i społecznych trzeba odwołać się do tej siły miłości, która sama może zapewnić przyszłość godną człowieka (por. Benedykt XVI, *Słodkie jarzmo i lekkie brzemię Chrystusa*. Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański” – 3.07.2011).

3. BÓG JEST MIŁOŚCIĄ (1 J 4,7-16)

a. Trzeci temat to Bóg będący źródłem miłości; „Bóg jest miłością” (1 J 4,8.16). Ten temat należy do najbardziej charakterystycznych cech teologii św. Jana Ewangelisty. Potwierdza to także Pierwszy List św. Jana, którego nazywamy „traktatem o Bożej *agape*”. Obecna w tym Liście koncepcja miłości osiąga najwyższy szczyt Bożego objawienia.

Przypomina ona nam najpierw o tym, że źródłem wszelkiej miłości braterskiej jest miłość Boża. „W tym przejawia się miłość [Boża], że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4,9-10). Miłość Boża znalazła swój najgłębszy wyraz w darze, jaki złożył Chrystus, oddając za nas swoje życie na krzyżu. ..

Dlatego my chrześcijanie poznajemy niezglębioną miłość Bożą przede wszystkim wpatrując się w krzyż naszego Odkupiciela; wpatrując się w „Tego, którego przebili” (J 19,37). Rana w boku oraz rany po gwoździach są dla niezliczonych osób znakami miłości, która w sposób coraz głębszy kształtuje ich życie. Rozpoznanie miłości Bożej w Ukrzyżowanym jest dla nas wewnętrznym doświadczeniem, które sprawia, że za św. Tomaszem wyznajemy: „Pan mój i Bóg mój!” (J 2,28). „Serce człowieka uczy się bowiem od Serca Chrystusa poznawać prawdziwy i jedyny sens swojego życia i przeznaczenia, rozumieć wartość życia prawdziwie chrześcijańskiego, strzec się wypaczeń ludzkiego serca, łączyć

synowską miłość do Boga z miłością bliźniego” (św. Jan Paweł II, *Bóg objawia swą miłość w Sercu Chrystusa*. Orędzie Jana Pawła II na stulecie poświęcenia ludzkości Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, 5.10.1986).

„Oto Serce, które tak umiłowało ludzi, że niczego nie oszczędziło, ale samo wyczerpało się i spaliło do końca, aby dać świadectwo swej miłości” (św. Klaudiusz de la Colombière *Pisma duchowe*, 9). Gdy więc praktykujemy kult Serca Jezusowego, to nie tylko uznajemy z wdzięcznością miłość Bożą, ale otwieramy się na tę miłość, aby nasze życie było coraz bardziej przez nią kształtowane. Bóg zachęca nas niestrudzenie do przyjęcia tej miłości. Tak to pierwszym celem, jaki przyświeca zaproszeniu do całkowitego oddania się i poświęcenia zbawczej miłości Chrystusa, jest zacieśnianie więzi z Bogiem. Dlatego właśnie ten kult ma niezastąpioną wartość dla naszej wiary i dla naszego życia w miłości (por. Benedykt XVI, *Poznawać miłość Serca Jezusa i świadczyć o niej wobec ludzi*. List do przełożonego generalnego Towarzystwa Jezusowego z okazji 50. rocznicy ogłoszenia Encykliki „*Haurietis aquas*”, 15.05.2006).

Tak oto wiara chrześcijańska - uznając miłość jako swoją główną zasadę - przyjęła to, co stanowiło istotę wiary Izraela, a jednocześnie nadała temu nową głębię i zasięg. Wierzący Izraelita modli się codziennie słowami Księgi Powtórzonego Prawa: „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Pan jedynie. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,4-5).

Poznanie miłości Serca Jezusowego jest możliwe tylko w atmosferze pokornej modlitwy. To właśnie takie modlitewne nastawienie sprawia, że spojrzenie na przebity włócznią bok zamienia się w milczącą adorację. Kontemplacja przebitego boku Pana, z którego wypływają „krew i woda” (J 19,34.37), pomaga nam rozpoznać liczne dary łaski wywodzące się stamtąd i otwiera nas na wszystkie inne formy chrześcijańskiej pobożności, zawierające się w kulcie Serca Jezusowego.

b. Przypomnienie ofiary Chrystusa, będącej potwierdzeniem nieskończonej miłości Boga do ludzi, jest wiąże się jednocześnie z nakazem miłości bliźniego. Jezus – podobnie jak dwie tablice Dekalogu - połączył w jedno przykazanie te dwa: przykazanie miłości Boga z przykazaniem miłości bliźniego. Poprawniej rzecz ujmując, miłość bliźniego nie jest już przykazaniem, ale odpowiedzią na dar miłości, z jaką Bóg przychodzi do nas. „Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować” (w.11). „Jeśliby ktoś mówił: ‘Miłuję Boga’, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego. (w. 20-21).

Miłość bliźniego polega właśnie na tym, że kocham - w Bogu i z Bogiem - innego człowieka, którego w danym momencie może nawet nie znam lub do którego nie

czuję żadnej sympatii. Taka miłość może być urzeczywistniona tylko wtedy, gdy jej punktem wyjścia jest spotkanie z Bogiem; spotkanie, które stało się zjednoczeniem woli, a które pobudza także uczucia. Właśnie wtedy uczyć się patrzeć na inną osobę nie tylko moimi oczyma i poprzez moje uczucia, ale również z perspektywy Chrystusa. Jego przyjaciel staje się moim przyjacielem (por. ks. Maciej Warowny, Znać to kochać (1 J 4,7-10)).

Doświadczenie miłości, jakie daje kult przebitego boku Odkupiciela, chroni nas przed niebezpieczeństwem zasklepienia się w sobie i zwiększa naszą gotowość, by żyć dla innych. „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (1 J 3,16). Dzięki kontemplacji Serca Jezusowego, Serca naszego Zbawiciela, który „przyjął nasze słabości i dźwigał choroby” (Mt 8,17), stajemy się bardziej uważni na cierpienia i potrzeby innych. Dzięki adoracyjnej kontemplacji boku przebitego włócznią stajemy się wrażliwi na zbawczą wolę Boga. Stajemy się zdolni zawierzyć Jego zbawczej i miłosiernej miłości, a jednocześnie umacnia się w nas pragnienie, by uczestniczyć w Jego dziele zbawienia jako Jego narzędzia.

ZAKOŃCZENIE

Trzeba więc - na koniec – powiedzieć: Najświętsze Serce Jezusa, godne najgłębszej miłości i najwyższej chwały, a tak mało kochane, aby wynagrodzić Ci za obojętność, zniewagi, nienawiść do Ciebie i krzywdy wyrządzone bliźnim, chcemy odtąd jak najgorliwiej służyć Tobie i spełniać wiernie Twoją wolę.

W tym celu składamy w ofierze wszystko, co mamy i siebie samych, abyś tym sam wszystkim rozporządzał według swego upodobania. Chcemy służyć w Kościele świętym według wzoru jaki nam zostawiłeś i naśladować Twoją miłość ku Ojcu Twojemu i naszemu oraz ku Twoim i naszym braciom. Aby to ofiarowanie i wynagrodzenie było doskonalsze, włączamy je w Twoją ofiarę na Krzyżu, uobecnianą codziennie na ołtarzach całego świata.

Przez pośrednictwo Maryi, Twojej Niepokalanej Matki, prosimy Cię o miłosierdzie dla świata oraz łaskę, której wszyscy potrzebujemy. Niech dobroć ludzka przewycięży zło, aby jak najprędzej nastąpiło królestwo Twojego Najświętszego Serca. Amen.

Był mąż, z łaski Bożej i z imienia „Błogosławiony”

Abp Stanisław Gądecki

Był mąż, z łaski Bożej i z imienia „Błogosławiony” [Benedictus]. 950-lecie opactwa w Lubiniu (11.07.2020)

Z wielką radością przeżywamy dzisiaj jubileusz 950. lat pojawienia się benedyktynów w Lubiniu. Ich tutejsza obecność jest tylko ok. 100 lat młodsza od daty chrztu Mieszka I. Ileż to ludzkich pokoleń przeminęło w tych 950. latach? Ile wojen i katastrof przeszło przez naszą ojczyznę? Ile ludzkich instytucji powstało i upadło a tymczasem benedyktyni – chociaż z przerwami – nadal trwają w Lubiniu. Skąd się bierze ta niezwykła jak na ludzkie stosunki trwałość?

Starając się odpowiedzieć na to pytanie - w świetle dzisiejszych czytań - warto rozważyć cztery kwestie: mądrość Prawa Mojżesza, Mądrość Chrystusa, mądrości św. Benedykta i mądrości lubińskich benedyktynów.

1. DROGA MĄDROŚCI PRAWA MOJŻESZA

a. Pierwszą odpowiedź na to pytanie ofiaruje nam usłyszany dziś fragment Księgi Przysłów. Jego autor rozróżnia w nim dwa sposoby życia człowieka; poucza o drodze „mądrych” i drodze „głupich”.

Pierwsza z tych dróg polega na budowaniu życia ludzkiego na fundamencie „mądrości” Prawa Mojżesza. A chociaż Księga Przysłów nie utożsamia tak wyraźnie „mądrości” z Prawem Mojżesza, jak czynią to np. Księga Syracha czy Księga Barucha („Tym wszystkim jest księga przymierza Boga Najwyższego, Prawo, które dał nam Mojżesz, jako dziedzictwo plemionom Jakuba” (Syr 24,23)), to jednak również dla niej istotą wspomnianej „mądrości” jest Prawo Mojżesza: „Kto gardzi Prawem, chwali grzesznika, kto strzeże Prawa, jemu przeciwny” (Prz 28,4).

Mądrość Prawa Mojżesza jest tutaj traktowana jako „źródło życia” (Prz 13,14; 16,22), „droga życia” (Prz 6,23; 10,17), „drzewa życia” (Prz 11,30; 13,12), jako samo „życie” (Prz 4,13; 8,35). Jej początkiem, szkołą i pełnią jest bojaźń Boża (1,7; 2,5-8; 9,10; 10,27; 15,33), czyli zachowywanie Bożych przykazań. To ona – „mądrość Prawa Mojżesza” – zapewniała ludziom Starego Testamentu pomyślność i długie życie:

„Szczęśliwy, kto mądrość osiągnął, mąż, który nabył rozwagi:
bo lepiej ją posiadać niż srebro, ją raczej nabyć niż złoto,
Zdobycie jej lepsze od pereł, nie równe jej żadne klejnoty.
W prawicy swej trzyma ona dni długie, w lewicy - bogactwo, pomyślność;

jej drogi drogami miłymi, ku szczęściu wiodą wszystkie jej ścieżki.
Dla tego, co strzeże jej, drzewem jest życia, a kto się jej trzyma – szczęśliwy” (Prz 3,13-14).

W tym sensie człowiek „mądry” - wyposażony w wolną wolę - czyni to, co się Bogu podoba a unika tego, co się Bogu nie podoba (Prz 1,33; 2,11-12,20).
Wszyscy, którzy trzymać się będą tej „mądrości” Prawa żyć będą a ich dzieła – chociaż poddane wstrząsom i wichrom dziejowym - będą długowieczne. „Tą mądrością jest księga przykazań Boga i Prawo trwające na wieki. Wszyscy, którzy się go trzymają, żyć będą. Którzy je zaniedbują, pomrą” (Ba 4,1). Natomiast „głupcy” - odrzucając „mądrość Prawa” - skazują siebie i swoje dzieła na rychły koniec.

2. DROGA MĄDROŚCI CHRYSTUSA

Drugą odpowiedź na pytanie - jak żyć mądrze i zapewnić trwałość naszym dziełom? - daje nam Ewangelia św. Mateusza. Tym razem nie mówi ona o budowaniu „domu”, jakim jest nasze życie na mądrości Prawa Mojżesza i na Bożych przykazaniach, ale na budowaniu własnego życia na osobie Jezusa Chrystusa, cierpiącego i zmartwychwstałego. Idzie o budowania na „skale”, jaka jest Chrystus. Tylko budowanie na Chrystusie i z Chrystusem daje pewność, że „dom”, jakim jest nasze życie nie runie pod naporem przeciwności dziejowych. Jezus mówi: „Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztroptym, który dom swój zbudował na skale” (Mt 7,24).

Budować na Chrystusie i z Chrystusem znaczy budować na Kimś, kto z wysokości krzyża wyciąga swoje ramiona i powtarza: „Kocham cię, człowieku i dlatego oddaję moje życie za ciebie”. Budowanie na Chrystusie znaczy opieranie wszystkich swoich pragnień, tęsknot, marzeń, ambicji i planów na Jego woli. To powiedzenie sobie, swojej rodzinie, przyjaciółom i całemu światu, a nade wszystko samemu Chrystusowi: Panie, nie chcę w życiu robić nic przeciwko Tobie, bo tylko Ty wiesz, co jest najlepsze dla mnie: „Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68).

Budować na „skale” to mieć świadomość, że w moim życiu mogą pojawić się przeciwności. Chrystus mówi: „Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom...” (Mt 7,25). Te naturalne zjawiska są nie tylko obrazem różnorodnych przeciwności ludzkiego losu, ale także wskazują na ich normalną przewidywalność. Chrystus nie obiecuje wcale, że na budowany „dom”, na życie ludzkie nie spadnie ulewny deszcz. Nie obiecuje, że wzburzona fala ominie to, co dla nas najdroższe. Nie obiecuje, że gwałtowne wichry oszczędzą to, co budowaliśmy nieraz kosztem wielkich wyrzeczeń. Chrystus jest w pełni świadom tego wszystkiego, co może zburzyć trwałe szczęście człowieka.

Budować swoje życie na „skale” to znaczy budować mądrze. Budować swoje życie na „piasku” jest głupotą. Może i łatwiej jest postawić swoje życie na ruchomych piaskach własnej wizji świata, może łatwiej jest budować bez oparcia na mądrości Chrystusa, a czasem i wbrew Jego słowu, ale kto buduje w ten sposób, ten nie jest mądry, bo wmawia sobie i innym, że w jego życiu nie rozpęta się żadna burza a w jego „dom” nie uderzą żadne fale. Być mądrym, to zdawać sobie sprawę z tego, że trwałość „domu” zależy od jakości jego fundamentu (por. Benedykt XVI, Kazanie na Krakowskich Błoniach, dnia 27.05.2006 r.).

3. MĄDROŚĆ ŚW. BENEDYKTA

Trzecia kwestia to mądrość świętego Benedykta, który wznosił swoje życie na „skale” Mądrości Chrystusa. Papież św. Grzegorz Wielki – w prologu do drugiej księgi Dialogów – tak o nim pisze: „Był mąż, z łaski Bożej i z imienia „Błogosławiony”, [tj. Benedictus], którego życie przepęłniała świętość. Od dzieciństwa miał serce dojrzałe i wyrastające daleko ponad swój wiek, cnotami nie zaprzedał swojej duszy żadnej rozkoszy. A choć żyjąc jeszcze na ziemi mógł przez czas pewien swobodnie korzystać ze świata, wzgardził nim i jego kwiatami, jakby już wszystkie uwiędły”.

W ten sposób rozpoczynają się opowiadania papieża Grzegorza Wielkiego o życiu i dziełach św. Benedykta, który nie tylko swoje własne życie osadził na Chrystusie, ale nauczył tej umiejętności także swoich uczniów, wywierając tym samym zasadniczy wpływ na rozwój cywilizacji i kultury europejskiej. Żył on w niezwykle trudnej epoce, gdy na przełomie V i VI w. kontynentem europejskim wstrząsnął wielki kryzys wartości i instytucji, spowodowany upadkiem cesarstwa rzymskiego, najazdami ludów barbarzyńskich i upadkiem obyczajów. W tej dramatycznej sytuacji św. Benedykt stał się „światlistą gwiazdą”, ukazując drogę wyjścia z „mrocznej nocy dziejów” (św. Jan Paweł II, Insegnamenti II/1, 1979, s.1158).

Benedykt narodził się ok. 480 roku po Chr. Zamożni rodzice posłali go do Rzymu, aby tam studiował sztuki wyzwolone, lecz on nie zatrzymał się długo w Wiecznym Mieście. Młodemu Benedyktowi nie podobał się bowiem styl życia jego towarzyszy studiów, żyjących w sposób rozwiązły. Nie chciał popełniać tych samych co oni błędów, pragnął podobać się tylko Bogu – soli Deo placere desiderans (Dialogi, Księga II, Prol. 1). „Odszedł zatem [z Rzymu] pełen wiedzy, choć bez wykształcenia, nieuczony, lecz wiedziony przez mądrość”.

Najpierw został eremitą w Subiaco i - żyjąc tam przez trzy lata w całkowitej samotności - dojrzewał duchowo. W jednej ze skalnych jaskiń Subiaco zmagął się z trzema podstawowymi pokusami, jakie czyhają na każdego człowieka. Z pokusą postawienia samego siebie w centrum, z pokusą zmysłowości i wreszcie z pokusą gniewu i zemsty. Był dogłębnie przekonany o tym, że dopiero po przezwyciężeniu tych podstawowych pokus będzie mógł innym głosić Słowo Boże, które ożywczym pokarmem duchowym dla innych. Dopiero gdy w pełni zapanował nad popędami

własnego „ja”, osiągnął pokój duszy i dzięki temu mógł zaprowadzać pokój wokół siebie, przekonany o tym, że „należy ze spokojem znosić współzycie [także] z ludźmi złymi tam, gdzie nie brak również dobrych”.

Papież Grzegorz Wielki - opisując życie Benedykta zanurzone w modlitwie, bez której nie ma doświadczenia Boga - zauważył, że duchowość Benedykta nie sprowadzała się do życia wewnętrznego, oderwanego od rzeczywistości. Pośród niepokojów i zamętu panującego w tamtej epoce, Święty żył pod okiem Boga i właśnie dlatego nigdy nie tracił z pola widzenia powinności życia codziennego oraz człowieka z jego konkretnymi potrzebami.

W przeciwieństwie do łatwej – i tak często dziś zachwalanej - egocentrycznej samorealizacji, za pierwsze i nieodwołalne zadanie każdego ucznia uznał szczerą poszukiwanie Boga na drodze wytyczonej przez pokornego i posłusznego Chrystusa, nad którego miłość nie można niczego przedkładać (4,21; 72,11). Służąc w ten sposób drugiemu człowiekowi, uczeń św. Benedykta stanie się gwarantem pokoju.

Święty określa swoją Regułę - „wyróżniającą się jasnością sądów i przejrzystością sformułowań” - jako „minimum wyznaczone tylko na początek” (73,8). W rzeczywistości jednak zawiera ona pożyteczne wskazówki nie tylko na „początek” i nie tylko dla mnichów, ale również dla wszystkich ludzi poszukujących przewodnika na drodze do Boga. Ze względu na swoje umiarkowanie, humanizm i trzeźwe rozróżnianie w życiu duchowym rzeczy istotnych od drugorzędnych, Reguła zachowała swoją moc rozjaśniającą mroki każdych czasów. „Świat ukazał się jego oczom w jednym promieniu, nie znaczy to wcale, że się skurczyły niebo i ziemia, lecz że rozszerzyła się dusza patrzącego”.

Dzieło tego Świętego, a w szczególności jego Reguła zrodziły prawdziwy i ożywczy ferment duchowy, który sięgając poza granice jego ojczyzny i jego czasów odmienił oblicze Europy i - po zburzeniu jedności politycznej stworzonej przez cesarstwo rzymskie - doprowadził do powstania nowej jedności duchowej kontynentu. Doprowadził do wspólnoty chrześcijańskiej wiary, która połączyła narody kontynentu europejskiego. Dzięki wejściu w posiadanie Mądrości Chrystusa, Patron dnia dzisiejszego, zdobył tę wiedzę, dzięki której stworzył program, jakim Europa żyła przez ponad tysiąc lat, a którego brak zaczynamy dzisiaj tak bardzo dotkliwie odczuwać.

Niewątpliwie dla stworzenia nowej i trwałej jedności Europy potrzebne są dzisiaj narzędzia polityczne, ekonomiczne i prawne, ale potrzebna jest przede wszystkim duchowe i etyczna odnowa, sięgająca chrześcijańskich korzeni europejskiego kontynentu. W przeciwnym razie budowanie nowej Europy będzie zwykłym budowaniem „na piasku”. Bez życiodajnych soków Mądrości Chrystusa, dzisiejszemu człowiekowi wciąż grozi niebezpieczeństwo pelagianizmu, grozi mu, że ulegnie starej pokusie zbawienia się własnymi siłami. Między innymi dlatego - zabiegając o autentyczny postęp - potrzebujemy także dzisiaj wsłuchiwać się w

radę zawartą w Regule św. Benedykta, i w niej poszukiwać światła dla ścieżek naszego życia. Niech ten wielki Święty pozostanie dla nas prawdziwym mistrzem, w którego szkole możemy się nauczyć prawdziwego humanizmu (por. Benedykt XVI, Audyencja generalna, 9.04.2008).

3. MĄDROŚĆ LUBIŃSKICH BENEDYKTYNÓW

Wreszcie ostatnia, czwarta kwestia to mądrość lubińskich benedyktynów, czerpana przez wieki z Mądrości Chrystusa i swojego Ojca Założyciela, świętego Benedykta, Patrona Europy.

a. Najpierw wypada nam zauważyć to, iż Polska cieszy się już od ponad tysiąca lat światłem Mądrości Chrystusa, przyniesionej nam przez uczniów św. Benedykta, którzy dotarli do naszej ojczyzny już w X wieku. Oni pierwsi przybyli - wraz z czeską księżniczką Dobrawą - aby tworzyć podstawy państwa i Kościoła. Za panowania Chrobrego funkcjonowały już pierwsze klasztory benedyktynów w Poznaniu, Międzyrzeczu, Łęczycy, nie wykluczona jest też ich obecność w Krakowie, być może jeszcze wcześniejszą metrykę posiada opactwo we Wrocławiu. Benedyktynem był prawdopodobnie Jordan, pierwszy biskup na polskich ziemiach. Benedyktynem był święty Wojciech, Pięciu Polskich Braci Męczenników, św. Andrzej Świerad.

b. Druga fala benedyktynów napłynęła do Polski - za czasów Kazimierza Odnowiciela po roku 1039. Do ich przybycia przysłużyła się wielce królowa Rycheza, matka Kazimierza Odnowiciela. Benedyktyni przyczynili się u nas do rozwoju szkolnictwa. W prowadzonych przez siebie szkołach, bibliotekach i skryptoriach klasztornych ocalili wiele z dorobku starożytności; we wczesnym średniowieczu stanowili przecież elitę umysłową Europy Zachodniej. Odegrali wielką rolę w dziejach polskiej architektury, rzemiosło artystyczne, szpitalnictwo i muzykę. Rozwinęli u nas rolnictwo, ogrodnictwo.

c. Po śmierci Odnowiciela reorganizację Kościoła kontynuował energicznie jego syn, król Bolesław II Śmiały. On to odbudował Gniezno, wskrzesił metropolię gnieźnieńską i utworzył nowe biskupstwa, a następnie zabiegał o wzmocnienie każdego z tych biskupstw opactwem benedyktyńskim. Nieopodal Gniezna pojawiło się więc opactwo mogileńskie, opodal Poznania — lubińskie, a obok Krakowa — tynieckie. Ponadto nad brzegami Wisły stanęły opactwa w Sieciechowie i Płocku.

Do samego Lubinia benedyktyni zostali sprowadzeni prawdopodobnie z opactwa pw. św. Jakuba w Leodium (dzisiaj belgijskie Liège) ok. 1070 roku. Mieli oni wspierać władców nowopowstającego państwa w trudnym procesie organizacji jego struktur. Zakonnicy - znający łacinę w mowie i piśmie - byli niezbędni przy tworzeniu książęcych kancelarii. Zakładane opactwa były nie tylko miejscem wsparcia władzy państwowej, ale przede wszystkim centrami życia kulturowego i duchowego, gdyż w tej części Wielkopolski chrześcijaństwo było jeszcze słabo zakorzenione.

Wtedy to rozpoczęto w Lubiniu budowę pierwszej, wielkiej, trójnawowej, świątyni romańskiej (o szerokości 34 m i długości ponad 50 m), która w swoich założeniach miała być największym XI-wiecznym kościołem na ziemiach polskich.

Prawdopodobnie z powodu wygnania z kraju Bolesława II Śmiałego w 1079 roku oraz najazdu Pomorzan na te ziemie za panowania księcia Władysława I Hermana jej budowa nie została ukończona a klasztor spłonął pod koniec XI wieku.

c. Klasztor lubiński odnowił Bolesław Krzywousty w pierwszej połowie XII wieku (1137-1138). Sprowadził on ponownie do Lubinia benedyktynów prawdopodobnie z Leodium. Tym razem jednak zabudowania klasztorne miały już charakter obronny i były jednym z najwcześniejszych przykładów twierdzy kamiennej na ziemiach polskich. Wykorzystując wcześniejszy materiał budowlany tym razem wzniesiono nowy, znacznie mniejszy, jednonawowy kościół romański (o wymiarach ok. 17 x 30 m), który został konsekrowany w 1145 roku.

Przy kościele powstał klasztor, w którym przewidziano miejsce na skryptorium i bibliotekę. Mnisi lubińscy pisali tam Roczniki, zapisując w nich ważniejsze wydarzenia i Księgę Zmarłych, za których należało się modlić oraz Księgę Bracką, gdzie wpisywano dobrodziejów klasztoru. *Annales Lubinenses*, czyli Roczniki lubińskie - opisujące wydarzenia z lat 1142-1274 - wspominały, iż klasztor ten liczył wówczas 8 kapłanów, 3 diakonów, 9 subdiakonów i 12 braci-konwersów, razem 34 osoby. Być może w lubińskim scriptorium pracował Gall Anonim, który przybył na dwór Bolesława Krzywoustego, aby spisać pierwszą polską kronikę czyli *Cronicae et gesta ducum sive principum Polonorum*. Warto też wspomnieć o benedyktynie Macieju z Lubinia, który - będąc notariuszem księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego - w własnoręcznie sporządzonym dokumencie z dnia 15 czerwca 1257 roku po raz pierwszy użył nazwy Polonia Maior, czyli „Starsza Polska”.

W drugiej połowie XII wieku klasztor lubiński spełniał funkcję klasztoru „domowego” dla wielkopolskiej linii Piastów, gdzie nierzadko książęta spędzali święta. Opaci lubińscy sprawowali posługę kapelanów rodziny książęcej a mnisi otaczali modlitwą także rodzinę książąt śląskich; Henryka I Brodatego i jego małżonkę świętą Jadwigę. Cały czas klasztor związany był mocno zarówno z dynastią Piastów, jak i z rodem Awdańców, swoich dobroczyńców, stając się miejscem ich pochówku. W Lubiniu zostali pochowani: Bolesław Mieszkowic, Władysław III Laskonogi oraz prawdopodobnie wnuk Mieszka III Starego, Władysław Odonic.

Podczas swoich dziejów klasztor był wielokrotnie łupiony i niszczony, ponieważ „ludzi złych zawsze razi życie szlachetne”. Według ustnych przekazów w 1241 roku Lubień zniszczyli Tatarzy. W roku 1383 z kolei klasztor padł ofiarą walk między Nałęczami a Grzymalitami. W 1627 roku został ograbiony przez jedną band, która dotarła tutaj ze Śląska podczas wojny trzydziestoletniej. W czasie potopu szwedzkiego klasztor został znów spustoszony przez Szwedów.

Od początku swego istnienia benedyktyni czynnie włączali się w życie okolicy. W XVI wieku znani byli z działalności oświatowej. Oprócz szkoły średniej w samym klasztorze, prowadzili też parafialne szkoły elementarne (w Jeżowie, Chojnacie, Gostyniu Starym i Kiszewie), oraz w siedmiu parafiach, nad którymi sprawowali prawo patronatu (tj. w Lubiniu, Dalewie, Siemowie, Krzywiniu, Górcie Duchownej, Wonieściu i Święciechowie). Opat Kiszewski założył w opactwie szkołę dla uzdolnionych muzycznie chłopców: „którym na czele postawił Francuza - Piotra Lamberta, którego sprowadził z Italii. Udział opatów lubińskich na polu oświaty polegał też na dbaniu o dobry poziom wykształcenia samych zakonników (por. Jacek Urban, Zeszyty Lubińskie. Numer Specjalny, Lubiń 1997). Tutejsi benedyktyni utrzymywali też szpitale w Lubiniu, Gostyniu i Krzywiniu.

Po II rozbiorze Polski w 1793 roku - gdy Lubiń znalazł się w granicach Prus - władze pruskie stopniowo ograniczały samodzielność klasztoru, domagając się np. swojej zgody na przyjmowanie zakonników do nowicjatu. Ostateczna kasata nastąpiła w roku 1836. Rok wcześniej władze pruskie przejęły majątek, bibliotekę klasztorną, archiwum i pieczęcie klasztoru. Kościół klasztorny stał się kościołem parafialnym, administrowanym przez księży diecezjalnych.

Benedyktyni wrócili do Lubinia dopiero w 1923 roku. Pierwszym przeorem został wówczas Czech, Linus Prochaska.

W czasie II wojny światowej w zabudowaniach klasztornych umieszczono obóz przejściowy dla księży zakonnych i diecezjalnych z Wielkopolski. Stu pięćdziesięciu z nich wywieziono do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie duża część z nich zginęła. W latach 1941-1944 istniał tutaj dom starców dla Polaków, a od 1944 roku - ośrodek szkoleniowy dla Hitlerjugend. Benedyktyni powrócili do Lubinia po wyzwoleniu - dnia 24 stycznia 1945.

A dzisiaj Opatrzność pozwala nam obchodzić nie tylko 950. lecie fundacji benedyktynów w Lubiniu, ale także każe nam cieszyć się z tego miejsca, które stało się wymownym znakiem ciągłości chrześcijańskiej kultury, dzielącym przez wieki radości i smutki naszej ojczyzny. Dzieje tego miejsca tworzyły wybitne osobowości, takie jak uważany za świętego i cudotwórcę - żyjący na przełomie XVI i XVII wieku - Sługa Boży Bernard z Wąbrzeźna, a potem Sługa Boży Ojciec Leander, czy lekarz i mnich O. Karol Meissner. Dowodem znaczenia i żywotności tutejszego opactwa jest to, iż na czele benedyktyńskiej Kongregacji Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny - zrzeszającej obecnie ponad 30 klasztorów męskich i żeńskich w Europie, Afryce i Azji oraz w obu Amerykach, a także męskie klasztory benedyktyńskie w Polsce – został w 2018 roku benedyktyn z Lubinia O.

Maksymilian Nawara.

Mądrość kolejnych pokoleń benedyktyńskich, które żyły i umierały w tym opactwie polegała na tym, że wszystkie one – w mniejszym lub większym stopniu – nauczyły się budowania swego życia „na skale”, zapewniając tym samym trwałość dzieła świętego Benedykta.

ZAKOŃCZENIE

Gdy upadało rzymskie imperium, wspólnota Kościoła przetrwała i rozkwitła dzięki Regule świętego Benedykta, która uratowała łacińską kulturę w klasztorach enklawach, jakie swoją siecią opłoty Europę. Klasztory zastąpiły biblioteki, szkoły, wyręczając po części dawne rzymskie cesarstwo w jego obowiązkach.

Niech także w naszych czasach Reguła świętego Benedykta stanie się lekarstwem dla zagrożonej europejskiej kultury. Niech uczy nas życia w szlachetnym rytmie wyznaczonym przez naprzemienną modlitwę i pracę. Tak więc:

„Najświętszej Trójcy niech będzie podzięką
Za Benedykta i jego naukę;
Niech Europa swą jedność odnajdzie
Przez wiarę w Boga”. Amen.

Kondolencje po śmierci kard. Zenona Grocholewskiego

KONDOLENCJE PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI PO ŚMIERCI KSIEDZA KARDYNAŁA ZENONA GROCHOLEWSKIEGO

Z wielkim smutkiem przyjąłem informację o nagłej śmierci księdza kardynała Zenona Grocholewskiego. W imieniu Konferencji Episkopatu Polski składam wyrazy współczucia rodzinie, bliskim i wszystkim tym, których poruszyła jego śmierć.

Zmarł człowiek wybitny i jednocześnie wybitnie skromny. Przez wiele lat był jedną z ważniejszych postaci w Watykanie i Kościele Powszechnym, jako prefekt Kongregacji Wychowania Katolickiego, wcześniej kanclerz, sekretarz i prefekt Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej, najbliższy współpracownik trzech papieży.

Jako prefekt Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej – najwyższego organu sądowniczego Kościoła katolickiego – m.in. troszczył się o prawidłowe funkcjonowanie wymiaru sądowniczego w Kościele, nadzorując – w imieniu papieży – pracę sądów kościelnych na całym świecie. Jako prefektowi Kongregacji Wychowania Katolickiego podlegało mu prawie tysiąc uniwersytetów katolickich, w prawie stu krajach świata – od Australii po Belgię, od Stanów Zjednoczonych po RPA, kształcących ponad cztery miliony studentów. Ponadto, troszczył się o europejskie dziedzictwo tradycji uniwersyteckich. Średniowieczne początki takich uniwersytetów jak Sorbona, Oxford, czy Cambridge są nierozzerwalnie związane z działalnością akademicką Stolicy Apostolskiej.

Kardynał Grocholewski był jednym z najwybitniejszych znawców prawa kanonicznego na świecie. Autor ponad pół tysiąca publikacji naukowych, wydanych w dwunastu językach. Biegle władający językiem włoskim, hiszpańskim, francuskim, angielskim i łaciną, w której prowadził wykłady. Doktor *honoris causa* licznych uczelni.

Człowiek zupełnie nieprzeciętny, który w nieprzeciętny sposób żył i myślał – jako wybitny intelektualista, kapłan, profesor i kardynał. Człowiek zupełnie nieprzeciętny, który również w nieprzeciętny sposób umiłował Chrystusa i jego Kościół, którym poświęcił całe swoje życie.

Pociechy płynącej z wiary szukamy dziś w słowie Bożym powtarzając Chrystusowe słowa, zapisane w Ewangelii wg. św. Jana: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J, 11,25).

Odpoczywaj w pokoju!

✠ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)

Warszawa, 17 lipca 2020 roku

Zaprzysiężenie Prezydenta RP

Abp Stanisław Gądecki

Przemienienie Pańskie. Archikatedra Warszawska (6.08.2020)

W dzisiejszej Ewangelii o Przemienieniu Pańskim pojawia się rzadko spotykane w Biblii słowo „metamorfoza”. Najprościej rzecz ujmując metamorfoza to gruntowna przemiana osoby, jej sposobu myślenia, postępowania a niekiedy także wyglądu. W literaturze jest znana np. metamorfoza Rodiona Raskolnikowa – bohatera *Zbrodni i kary*, napisanej przez Fiodora Dostojewskiego, bądź też Ebenezer Scrooge’a – bohatera *Opowieści wigilijnej* Charlesa Dickensa, czy wreszcie Andrzeja Kmicica, bohatera *Potopu* Henryka Sienkiewicza.

Metamorfozy to ewolucja w zachowaniu bohatera, gdzie jego postawa i poglądy stają się zazwyczaj bardziej dojrzałe. Jest ona ilustracją dynamicznej natury człowieka. Nawiązując do tej dynamicznej natury właśnie, chciałbym dzisiaj rozważyć wspólnie trzy sprawy a mianowicie: Przemienienie Pańskie, nasze przemienienie oraz dzisiejsze zaprzysiężenie Prezydenta Rzeczypospolitej.

1. PRZEMIENIENIE PAŃSKIE (Mt 17,1-9)

a. Jezus

Najpierw pierwsza sprawa, czyli Przemienienie Pańskie. Wyruszając na górę, aby się modlić, Jezus zabrał ze sobą trzech Apostołów – Piotra, Jakuba i Jana, tych samych, którzy mieli Mu towarzyszyć podczas modlitwy w ogrodzie Getsemani. Łukasz – jakby mimochodem – zauważył, że towarzyszący Chrystusowi uczniowie, podobnie jak potem w Ogrójcu, „snem byli zmorzeni”. Ich senność wskazuje, że Przemienienie miało miejsce w nocy, gdy – zgodnie ze swoim zwyczajem – Pan Jezus oddalał się na modlitwę (Łk 9,28). Podczas tej modlitwy chciał On upewnić się, że to, co zamierza czynić, jest rzeczywiście wolą Boga. Chciał być pewien, że Bóg istotnie domaga się od Niego, aby poszedł do Jerozolimy na krzyż.

Podczas swojej modlitwy Jezus został przemieniony [μετεμορφωθη] wobec nich. „Wygląd Jego twarzy się odmienił” (το ειδος του προσωπου αυτου ετερον – Łk 9,29). Jego twarz zajaśniała jak słońce, szaty zaś Jego stały się „białe jak światło” (por. Mt 13,43; Łk 1,78; Ap 1,16).

Przed Przemienieniem, uczniowie znali Jezusa od zewnętrznej strony, jako człowieka, nadzwyczajnego owszem, ale jednego spośród wielu ludzi (wiedzieli skąd pochodził, jakie miał zwyczaje, jaką miał barwę głosu). Podczas Przemienienia natomiast poznają Go jako „światłość ze światłości” (por. Ps 36,10); poznają Go promieniejącego blaskiem bóstwa. Według poznania zmysłowego

światło słoneczne jest najmocniejszym, jakie znamy w przyrodzie, według świata duchowego uczniowie zobaczyli przez krótką chwilę blask jeszcze intensywniejszy; a mianowicie boską chwałę Jezusa. Skoro Bóg jest światłością to Jezus pragnął, by Jego najbliżsi doświadczyli tego światła, które jest w Nim. Św. Augustyn – wspominając tę tajemnicę – tak powie: „Tym, czym jest dla oczu ciała słońce, które widzimy, tym jest [Chrystus] dla oczu serca” (*Sermo* 78,2).

„A oto im się ukazali Mojżesz i Eliasza, którzy rozmawiali z Nim” (Mt 17,3).

„Mówili o Jego odejściu, którego miał dokonać w Jerozolimie” (Łk 9,31).

Pośrodku objawienia się chwały Chrystusa rozmawiali oni z Jezusem o Jego *Exodusie*, o Jego *Wyjściu* z tego świata do Ojca (por. Mdr 7,6); o Jego męce i śmierci. Podczas ich pojawienia się Mojżesz i Eliasza – czyli Prawo i Prorocy – zapewnili Go, że znajduje się On na właściwej drodze (KKK, 555); że – aby „wejść do swej chwały” (Łk 24,26) – Jezus powinien przejść przez krzyż.

b. Świadkowie

Dostrzegłszy Mojżesza i Eliasza Piotr „rzekł do Jezusa: Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Ten pomysł Piotra był interpretowany na wiele sposobów, ale bardzo często można się spotkać z przekonaniem, że Apostoł po prostu chciał przedłużyć tę niezwykłą chwilę w bliskości Boga, aby trwała ona w nieskończoność. „[Piotr] na górze miał Chrystusa jako pokarm duszy. Dlaczego miałby zejść z góry, aby powrócić do trudów i cierpienia, podczas gdy na górze był pełen uczuć świętej miłości do Boga, które pobudzały go do świętego życia?” (Augustyn, *Mowa* 78,3).

Pragnienie postawienia trzech namiotów może nawiązywać do czasu, gdy Izrael często oglądał chwałę Boga, przebywając na pustyni (por. Wj 16,10; 24,16; 40,35). Być może właśnie wtedy przypadało Święto Namiotów i Piotr pragnął pozostać na górze podczas tego święta, stosownie do słów Prawa: „W siódmym miesiącu będziecie je obchodzić. Przez siedem dni będziecie mieszkali w szałasach. Wszyscy tubylcy Izraela będą mieszkali w szałasach, aby pokolenia wasze wiedziały, że kazałem Izraelitom mieszkali w szałasach, kiedy wyprowadziłem ich z ziemi egipskiej. ‘Ja jestem Pan, Bóg wasz!’” (Kpł 23,39-4). Postawienie trzech namiotów dla Jezusa Mojżesza i Eliasza świadczyłoby o tym, że Piotr błędnie uważał te trzy osoby za jednakowo ważne.

„Gdy Piotr jeszcze to mówił: „oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!” (Mt 17,5). Do światłości Bożej, jaśniejąca na obliczu Jezusa dołączył głos Ojca niebieskiego, który daje o Nim świadectwo i poleca, aby uwierzyć Jezusowi. Zobaczywszy światło [το φάμα] i usłyszawszy głos [φωνή] Boży – trzej uczniowie padli na twarz i rzeczywiście uwierzyli.

„A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im mówiąc: ‘Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie’”. Zakaz rozprowadzania o pewnych wydarzeniach – tak zwany sekret mesjański – wynikał z Jezusowej chęci uniknięcia fałszywego rozumienia osoby Mesjasza; Jezus nie chce być uznany za zwykłego działacza politycznego lub społecznego, dążącego do przejęcia władzy (J 6,15). Dopiero w świetle zmartwychwstania (Kol 2,15), wydarzenia Przemienienia stanie się zrozumiałe dla uczniów, że także ich droga do chwały prowadzi przez krzyż (por. Łk 24,44; Dz 2,23n; 3,18).

Przemienienie musiało tak mocno utkwąć w pamięci uczniów, że jeszcze po upływie wielu lat Piotr przypomina sobie o nim w swoim drugim Liście: „Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa, ale jako naoczni świadkowie Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki oto głos Go doszedł od wspaniałego Majestatu: To jest mój Syn umiłowany, w którym sobie upodobałem. I słyszeliśmy, jak ten głos doszedł z nieba, kiedy z Nim razem byliśmy na górze świętej” (2 P 1,16-18).

Co było więc ostatecznie celem przemienienia pańskiego? Św. Leon Wielki, papież, tak syntetyzuje to wydarzenie: „W przemienieniu Chrystusa chodziło głównie o to, aby z serc uczniów usunąć zgorszenie krzyża i by uniżenie dobrowolnie przyjętej męki nie zakłóciło wiary tych, którym została objawiona wspaniałość ukrytej godności.

Z nie mniejszą też troską podbudowywał Pan swoim przemienieniem nadzieję Kościoła świętego w tym celu, by całe ciało Chrystusowe dowiedziało się, jaką zostało obdarowane mocą przemiany, i aby wszystkie jego członki mogły się spodziewać udziału w tej chwale, którą wcześniej rozbłysła Głowa. Powiedział już o tym sam Pan, gdy mówił o majestacie swojego przyjścia: ‘Wtedy sprawiedliwi jaśnieć będą jak słońce w królestwie Ojca swego’” (św. Leon Wielki, *Kazanie* 51,3-4).

2. NASZE PRZEMIENIENIE

Drugi temat to nasza metamorfoza. Gdy pytamy dzisiaj, po wielu wiekach, po co nam wracać dzisiaj do sceny Przemienienia Pańskiego, to odpowiedź na to pytanie udzielił nam już św. Leon Wielki: „aby całe ciało Chrystusowe dowiedziało się, jaką zostało obdarowane mocą przemiany, i aby wszystkie jego członki mogły się spodziewać udziału w tej chwale, którą wcześniej rozbłysła Głowa”. Chrystus wzywa nas, swoich uczniów, abyśmy Go słuchali i przygotowuje ich do przyjęcia własnego krzyża po to, abyśmy mogli dojść do radości życia przemienionego przez Ducha Świętego, a konsekwencji także do zmartwychwstania. „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (16,24).

O tej cudownej mocy metamorfozy chrześcijanina – pod wpływem działania Ducha Świętego – wspomina dwukrotnie Paweł Apostoł: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu [μεταμορφουσθε τη ανακαινώσει του νοός], abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12,2). „My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadło; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu [„zostajemy przemienieni w ten sam obraz” – μεταμορφουμεθα]” (2 Kor 3,18).

Przemiennie Jezusa jest więc wydarzeniem, które ma zawsze pomagać Kościołowi w „przemienianiu się” jego uczniów”, w wyraźnym wyróżnianiu się w świecie po to, by czynić, co się Bogu podoba. Droga chrześcijanina wiodąca do chwały wiedzie poprzez akceptację krzyża. Przez krzyż bowiem Jezus wprowadza pojednanie – nie tylko pomiędzy ludźmi zwaśnionymi – ale także jedna człowieka z nim samym. Przez krzyż leczy tragiczne rozdarcie między pragnieniem bycia kochanym i pragnieniem kochania drugiego, a naturą, która skłania nas do szukania nieustannie samych siebie; uwalnia nas od egoizmu niszczącego wszystko i wszystkich wokół (por. Ef 2,14-16). Krzyż jest jedyną odpowiedzią dla tych, którzy szczerym sercem szukają znaków obecności Boga w świecie (1Kor 1,21-24). Krzyż jest drogą do realizacji wszystkich planów Bożych pomimo ludzkiej słabości (1 Kor 2,2-3). Jest zwycięstwem nad ludzkimi namiętnościami wrogimi Bogu i prawdziwym otwarciem się na Ducha Świętego (Ga 5,22-25). Jest jedynym słusznym powodem chluby dla człowieka (Ga 6,14); (por. ks. Maciej Warowny).

Przesłanie dla nas jest więc następujące: Słuchajcie Jezusa; „Jego słuchajcie”. On jest jedynym Zbawicielem człowieka. Naśladujcie Go, aby uczynić ze swego życia dar miłości dla innych, w uległym posłuszeństwie woli Boga, w postawie oderwania od rzeczy światowych i w wewnętrznej wolności.

3. ZAPRZYSIĘŻENIE PREZYDENTA

A teraz temat trzeci i ostatni, a w nim dwie uwagi. Jedna o zaprzysiężeniu, druga o władzy.

a. W polskim Sejmie byliśmy dzisiaj świadkami uroczystego zaprzysiężenia Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydent – zgodnie z Art. 130 – objął urząd po złożeniu wobec Zgromadzenia Narodowego następującej przysięgi: „Obejmując z woli Narodu urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uroczyście przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji, będę strzegł niezłomnie godności Narodu, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem”. Do słów przysięgi zostało dodane zdanie: „Tak mi dopomóż Bóg”.

Na pierwszy rzut oka przysięga ta pozostaje w niezgodzie z nakazem Pana Jezusa: „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz

dotrzymasz Panu swej przysięgi. A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie. Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5,33-34.37; por. Jk 5,12). Czyżbyśmy więc uczestniczyli w czymś, co jest w niezgodzie z wolą Chrystus?

Tak nie jest. W Nowym Testamencie znajduje się bowiem kilka konkretnych aktów przysięgi i jest to dowód rozstrzygający, że wiara chrześcijańska nie wyklucza przysięgi, pragnie natomiast ograniczyć jej używanie do koniecznego minimum. Co ciekawe, jedna z tych przysięg zawiera oczywistą aluzję do słów Pana Jezusa o przysięgach: „Bóg mi świadkiem – przysięga św. Paweł – że w tym, co do was mówię, nie ma równocześnie ‘tak’ i ‘nie’” (2 Kor 1,18).

Dwie inne przysięgi Apostoła Pawła przytacza św. Augustyn w tekście, który sam w sobie wart jest przypomnienia. Apostoł Paweł często przysięgał. „Co wam piszę, mówię przed Bogiem, że nie kłamię” (Ga 1,20), albo: „Świadkiem mi Bóg, któremu służę moim duchem” (Rz 1,9). Nie godzi się przypuszczać, że św. Paweł – w natchnionych listach – złamał przykazanie Pańskie. Zatem słowa: „Wcale nie przysięgajcie” przypominają nam, abyśmy – na ile to tylko możliwe – nie przysięgali zbyt łatwo.

Powołując się na św. Pawła tradycja Kościoła przejęła więc słowa Jezusa jako sprzeciwiających się przysiędze, jeśli składa się ją z błędnego powodu i w niezgodzie z prawdą. Takie przysięganie jest szkodliwe co najmniej w takim stopniu, w jakim przyczynia się do zepsucia ludzkiej mowy. Drugie przykazanie zakazuje krzywoprzysięstwa, krzywoprzysięstwo bowiem wzywa Boga, by był świadkiem kłamstwa (KKK, 2150).

„Przysięga, to jest wezwanie imienia Bożego na świadka prawdy, może być składana tylko zgodnie z prawdą, rozważą i sprawiedliwością” (KPK, kan. 1199, § 1; (KKK 2154), bo ukazuje ona odniesienie słowa ludzkiego do prawdy Bożej. Mowa nasza ma być rzetelna i prostolinijna. „Dla chrześcijanina każda mowa powinna być tak jakby zaprzysiężona” – pisze św. Hieronim.

b. Każdy zaprzysiężony Prezydent staje się dla wielu ludzi podmiotem zazdrości. Leszek Kołakowski w swoim rozważaniu „O władzy” tak o tym pisze: Były brytyjski kanclerz, gdy go w telewizji zapytano, czy chciałby być premierem, powiedział z niejakim zdziwieniem: ‘przecież każdy chciałby być premierem’. To mnie – pisze autor – zdziwiło, ponieważ wcale nie sędzę, że każdy chciałby być premierem. Jest mnóstwo ludzi, którzy bynajmniej o takiej posadzie nie marzą – nie dlatego, że i tak nie mają szans, ale dlatego, że uważaliby tę robotę za okropną: wielkie zawracanie głowy, ciężka odpowiedzialność, z góry wiadomo, że człowiek będzie bez przerwy wystawiony na ataki, ośmieszanie, że będą mu przypisywać najgorsze intencje itd.

Czy każdy pragnie władzy w tym sensie? Na pewno każdy by chciał, by inni ludzie zachowywali się tak, jak on uważa za właściwe, to znaczy: albo zgodnie z jego poczuciem sprawiedliwości, albo dla niego najkorzystniej. Stąd nie wynika jednakże, że każdy chciałby być prezydentem.

A co to znaczy być prezydentem? Najpierw trzeba zauważyć, że każda ludzka społeczność w sposób konieczny potrzebuje władzy: „Gdyby człowiek tak jak liczne zwierzęta, żył w pojedynkę, nie potrzebowałby żadnego innego kierowania, lecz każdy sam dla siebie byłby królem, poddanym najwyższemu królowi — Bogu, jako że sam kierowałby sobą w swoich czynach, dzięki światłu rozumu danemu mu przez Boga. Otóż człowiek z natury jest stworzeniem społecznym i politycznym, żyjącym w gromadzie, bardziej nawet niż wszystkie zwierzęta [...]. Jeśli więc jest naturalne dla człowieka żyć w licznej gromadzie, wobec tego wszyscy potrzebują jakiegoś kierowania całością” (św. Tomasz z Akwinu, *De regno* — znanym również jako *De regimine principum*).

Następnie – jak podkreślał Sługa Boży Kard. Stefan Wyszyński: „władza, podobnie jak i społeczność, z natury swej pochodzi od Boga Stwórcy”. „Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga” – mówi List do Rzymian (Rz 13,1). Te słowa Apostoła Pawła należy rozumieć nie w tym sensie, że ten oto konkretny władca pochodzi od Boga, ale od Boga pochodzi sama konieczność władzy; to konieczność rządzenia jest zamierzona przez Boga.

Sługa Boże był w pełni świadom możliwych wynaturzeń władzy, dlatego uczył rządzących zasady służby: „Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich” (Mk 10,42-44). Ci, którzy sprawują władzę, winni więc traktować ją jako służbę. „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą” (Mt 20,26). Człowiek tylko wtedy jest szczęśliwy, gdy dane mu jest nie tyle władać, co służyć. Tak jak w rodzinie ojciec i matka, będąc osobami przodującymi, służą sobie wzajemnie i dają przykład służby dzieciom, tak w państwie sprawujących władzę nazywamy ministrami, czyli posiadającymi władzę służenia. To jest chrześcijańskie demokratyzowanie świata, polegające nie tyle na politykowaniu jakiejś partii, ile na szczerym służeniu obywatelom.

Kard. Wyszyński podkreślał, iż ten służebny charakter władzy zobowiązuje do dbania o jedność narodu, której nam zawsze potrzeba. Dla niego podstawowym motywem jedności jest wiara w Boga. To wiara w Boga, zjednoczyła nas u zarania naszej państwowości i jednoczy nas – katolików, prawosławnych, protestantów, żydów i muzułmanów - przez wieki.

Ponadto trzeba podkreślić, że służebny charakter władzy zobowiązuje do przestrzegania zasad moralności w sprawowaniu rządów. Służebny charakter władzy zobowiązuje do przestrzegania zasad moralności w procesie sprawowania rządów. Nie da się uleczyć narodu i państwa bez moralności w polityce. Zasada moralności w działalności państwa to inaczej mówiąc - moralność polityki państwa. Racja stanu pozbawiona zasad moralnych prowadzi do narodowej przepaści i walki z władzą. Poza tym, o moralności państwa decyduje ostatecznie moralność rządzących i sprawujących władzę. Rządzący w państwie, jeżeli chcą mieć posłuch i uznanie, sami muszą być moralni, odpowiedzialni, sprawiedliwi, miłujący i ofiarni. Są to dalekowzroczne postulaty, promujące nowoczesny stylu sprawowania władzy, który jest oparty nie na przemocy, sile i strachu, ale na dialogu i odwoływaniu się do sumienia (ks. Robert Nęcek, *Niedziela Ogólnopolska* 31/2003).

ZAKOŃCZENIE

Przy okazji zaprzysiężenia Prezydenta Rzeczypospolitej pragnę w tym miejscu wyrazić uznanie Kościoła dla wszystkich osób, które podejmują się służby państwowej: „Kościół uznaje za godną pochwały i szacunku pracę tych, którzy dla posługi ludziom poświęcają swoje siły dobru państwa i podejmują się tego trudnego obowiązku” [...]. „i, którzy posiadają talent do działalności politycznej lub mogą się do niej nadać, a jest to sztuka trudna i zarazem wielce szlachetna, niech się do niej sposobią i oddają się jej nie myśląc o własnej wygodzie lub zyskownym stanowisku. Niech występują przeciw uciskowi ze strony jednostki lub samowładztwu i nietolerancji partii politycznej, działając roztropnie i nienagannie pod względem moralnym, a niech poświęcają się dobru wspólnemu w duchu szczerości i słuszności, owszem z miłością i odwagą polityczną” (*Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, 75).

Na koniec, Apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Tymoteusza mówi: „Zalecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich sprawujących władze, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością. Jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,1-4). Dlatego dziękujemy Tobie Wszechmogący Boże, Władco narodów, za wszystko, co dobrego udało się dokonać Panu Prezydentowi podczas pierwszej kadencji. Prosimy, wspieraj Tego, którego postawiłeś na czele naszej ojczyzny i spraw, aby – wypełniając sumiennie swoje obowiązki – kierował się Twoją wolą i zapewnił wszystkim Polakom wolność, ład i pokój. Amen.

Apel o przestrzeganie zaleceń sanitarnych

Apel Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski o przestrzeganie zaleceń sanitarnych

W ostatnich dniach docierają do nas informacje o wzroście zakażeń koronawirusem.

W poczuciu odpowiedzialności za życie i zdrowie Polaków, apeluję ponownie do wszystkich wiernych o ścisłe przestrzeganie zaleceń służb sanitarnych, a zwłaszcza o zakrywanie ust i nosa podczas nabożeństw religijnych.

Apeluję do kapłanów, aby przypominali uczestnikom zgromadzeń religijnych o tym obowiązku oraz by stwarzali wiernym możliwość przyjmowania Komunii Świętej na rękę, według szczegółowych przepisów diecezjalnych.

Dziękuję za konsekwentne i sumienne przestrzeganie zaleceń w ostatnich miesiącach, dzięki czemu parafie – choć w trudniejszych warunkach – mogą dalej, bez przeszkód prowadzić swoją aktywność duszpasterską i służyć nam wszystkim.

Wakacyjny czas sprzyja wypoczynkowi, podróżowaniu i spotkaniom z najbliższymi, może on jednak osłabić naszą czujność. Epidemia się nie skończyła i dlatego – w trosce o zdrowie wszystkich, zwłaszcza osób bardziej narażonych – proszę o roztropność i konsekwentne stosowanie zaleceń sanitarnych.

Na dalszy czas wypoczynku i pracy wszystkim z serca błogosławię,

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)

Warszawa, dnia 7 sierpnia 2020 roku

Wojna to szaleństwo

Abp Stanisław Gądecki

Wojna to szaleństwo. 100-lecie wojny polsko-bolszewickiej (Ossów – 15.08.2020)

Ku szczytom nieba podąży

Maryja, jasna jutrzienka,

Wspanialsza blaskiem od słońca

I od księżycy piękniejsza

(z hymnu na Godzinę Czytań z uroczystości Wniebowzięcia NMP)

Medytując nad dzisiejszym świętem Wniebowzięcia NMP oraz 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej zastanówmy się przez chwilę nad pięcioma sprawami: nad samym dzisiejszym świętem, nad wojną bolszewicko-polską, nad prośbami skierowanymi wówczas do Maryi o pomoc, nad Bitwą Warszawską wreszcie nad szaleństwem każdej wojny.

1. WNIEBOWZIĘCIE

a. Pierwsza sprawa to Wniebowzięcie NMP. Aby nieco jaśniej zrozumieć tę tajemnicę, trzeba przyjrzeć się samym źródłom tej prawdy. Próżno ich szukać wprost na kartach Nowego Testamentu, ale jest ona dość szeroko obecna w tradycjach starożytnych Kościołów Bliskiego Wschodu. Te tradycje pochodzą z różnych szkół teologicznych i z różnego czasu, ale - chociaż różnią się w szczegółach - to jednak wszystkie zgadzają się co do podstawowych części składowych tego wydarzenia (a więc najpierw „zaśnięcie”, czyli śmierć Maryi, następnie jej pogrzeb, wskrzeszenie i Wniebowzięcie).

Początkowym elementem składowym tych tradycji jest „zaśnięcie”, czyli śmierć Maryi. Według *Transitus Melitona z Sardes* owa śmierć miała miejsce w drugim roku po Wniebowstąpieniu Chrystusa (II,1.3). Przy tej okazji teksty apokryficzne zauważą dwa następujące po sobie wydarzenia. Najpierw przybycie Chrystusa i polecenie archaniołowi Michałowi wzięcia ciała Maryi na chmurę oraz złożenia go w raju, na wschodzie, „po drzewem życia” (*Transitus R*, XLVII). Dokonało się to dnia 15 sierpnia o godz. 9.00 rano.

Trzy dni później – tj. 18 sierpnia – ten sam archanioł przeniósł jej świętą duszę do raju i złożył w ciele Maryi (*Transitus R*, XLVIII). Ten drugi moment ilustruje wspaniała, starożytna mozaika z łuku tęczowego bazyliki Matki Bożej Większej w Rzymie. Przedstawia ona apostołów zgromadzonych wokół śmiertelnego łoża

Maryi. Przy łożu stoi Chrystus, trzymając w ramionach duszę Maryi w postaci małego dziecka, owiniętego w pieluszki („Jak niemowlę u swej matki, jak niemowlę - tak we mnie jest moja dusza” - Ps 131,2). Dusza tej, która kiedyś owinięta w pieluszki Jezusa (Łk 2,7), teraz sama została zawinięta w pieluszki i przeniesiona do nieba. W ten sposób tajemnica przejścia Jej Syna do nieba, została dopełniona przez chwałebne przejście do nieba Jego Matki, skąd „błogosławiona Dziewica rozlewa swoje hojne dary na ludzi.

b. Do Maryi wniebowziętej i ukoronowanej w niebie nawiązuje także Apokalipsa, mówiąc o Niewieście obleczonej w słońce, ukoronowanej wieńcem z gwiazd dwunastu (Ap 12,1). W sensie dosłownym tą Niewiastą jest lud mesjański, złożony z dwunastu plemion Izraela, który zwycięża - na niebie - walkę ze Smokiem. Lud ten już teraz triumfuje, chociaż jest dopiero brzemienny Mesjaszem, a samo życie Mesjasza wciąż jeszcze jest zagrożone przez dalszy ciąg walki ze Smokiem, tym razem już na ziemi. W sensie typologicznym jednak – zdaniem Ojców Kościoła – tą Niewiastą jest Maryja; pierwowzór Ludu Bożego.

Od chwili Wniebowzięcia zasiada Ona przy boku swego Syna. Uwieńczona przez Chrystusa koroną nieśmiertelności (Iz 62,3; Mdr 5,16), Maryja nie potrzebuje naszych srebrnych czy złotych koron. Nasze materialne korony niczego istotnego jej nie dodają, chociaż – jak każda matka - cieszy się ona ze czci, jaką ją otaczają jej własne dzieci. Nasze ziemskie korony potrzebne są raczej nam. To my potrzebujemy widzialnego znaku, abyśmy mogli wyrazić naszą wdzięczność wobec Maryi. Wiemy bowiem, że człowiek niewdzięczny - a w szczególności niewdzięczny wobec swojej matki - jest duchowym kaleką. Tutaj w Ossowie ta wdzięczność ma swój szczególny tytuł; jest nią dziękczynienie za polskie zwycięstwo w słynnej Bitwie Warszawskiej.

2. WYBUCH WOJNY BOLSZEWICKO-POLSKIEJ

Drugi temat to właśnie owa wojna bolszewicko-polska, której Bitwa Warszawska była decydującą częścią. Aby lepiej zrozumieć ówczesne położenie w jakim znalazła się Polska, warto przytoczyć słowa, które - w lutym 1920 roku - padły ze strony niemieckiej. Dowódca niemieckiej armii, gen. Hans von Seeckt - podczas wykładu dla oficerów w Hamburgu - stwierdził: „Jeśli chodzi o uratowanie przed bolszewizmem Polski, tego śmiertelnego wroga Rzeszy, tworu i sojusznika Francji, złodzieja niemieckiej ziemi, niszczyciela niemieckiej kultury, to do tego dzieła nie powinna być przyłożona żadna niemiecka ręka i jeśli diabeł będzie chciał zabrać Polskę, to powinniśmy mu w tym pomóc. Nasza przyszłość leży w bliskości z wielką Rosją i czy podoba nam się ta dzisiejsza [komunistyczna Rosja], czy nie, nie mamy innego wyjścia. Powstrzymać bolszewizm powinniśmy usiłować w naszych własnych granicach, jeśli on w ogóle, co wydaje się coraz mniej prawdopodobne, zechce nas zaatakować” (Hamburg - 20.02.1929). A zatem Polska miała się znaleźć się w kleszczach z dwóch stron.

Katastrofa wydawała się nieuchronna także z uwagi na sytuację wewnętrzną Polski; na stan polskiej klasy politycznej. O niej tak pisał Stefan Żeromski: „Trzeba to wyznać otwarcie i bez osłony, że lenistwo ducha Polski, cudem z martwych wskrzeszonej, ściągnęło na tego ducha batog bolszewicki. Polska żyła w lenistwie ducha, oplątana przez wszelakie gałęźstwo, paskarstwo, łapownictwo, dorobkiewiczostwo kosztem ogółu, przez jawny biurokracyzm, dążenie do kariery i nieodpowiedzialnej władzy. Wszystka wzniosłość, poczęta w duchu za dni niewoli, zamarła w tym pierwszy dniu wolności. Walka o władzę, istniejąca niewątpliwie wszędzie na świecie, jako wyraz siły potęg społecznych, partii, obozów i stronnictw, w Polsce przybrała kształty monstrualne. Nie ludzie zdolni, zasłużeni, wykształceni, mądrzy, których mamy dużo w kraju, docierali do steru władzy, lecz mężowie partii i obozów najzdolniejsi czy najsprytniejsi w partii lub obozie. Jak po spuszczeniu wód stawu, ujrzelśmy obmierzłe rojowisko gadów i płazów” (*Inter arma*).

Tę wojnę w jakimś sensie sprowokował sam marszałek Piłsudski, zamierzając zbudować przyjazne Polsce państwo ukraińskie. Po rozpoczęciu polskiej ofensywy (25.04.1920) i zajęciu przez niego Kijowa, okazało się, że marszałek się przeliczył, zabrakło bowiem masowego poparcia dla wybranego przez niego Petlury.

Tymczasem Związek Sowiecki – w obliczu niebezpieczeństwa utraty Ukrainy – łatwo zmobilizował własne społeczeństwa do walki z Polską; do Armii Czerwonej wstąpiły tysiące dawnych oficerów carskich. Dnia 14 maja 1920 rozpoczęło się radzieckie uderzenie na Białorusi. Dowodzący nim gen. Tuchaczewski - w rozkazie natarcia – nie krył, że idzie o coś więcej niż tylko o pokonanie Polaków. „Decydują się - pisał on – losy rewolucji światowej. Poprzez trupa białej Polski prowadzi droga do wszechświatowego pożaru. Na bagnietach zaniesiemy ludności pracującej szczęście i pokój. Na Zachód marsz!”.

Dnia 4 lipca wojska sowieckie przeszły do ofensywy, front został przerwany a 23 lipca - gdy Armia Czerwona wkroczyła na etniczne terytorium Polski zaś sowieci utworzyli Polski Tymczasowy Komitet Rewolucyjny (30.07.1920), którego zadaniem było zastąpienie suwerennego państwa polskiego republiką rad.

W tym momencie rzeczywiście Polska obrona była bliska załamania. I nagle, w tym tragicznym położeniu, nastąpiło coś nieoczekiwanego; wielki zryw niepodległościowy Polaków. Do wojska masowo zgłaszali się robotnicy, chłopci i inteligenci, studenci a nawet uczniowie. W obliczu nadciągającej katastrofy państwa największe partie polityczne postanowiły wziąć na siebie odpowiedzialność za politykę wschodnią. W tym celu – 24 lipca – powstał Rząd Obrony Narodowej, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych, natomiast materialnego wsparcia udzieliła Ententa.

Pomimo tego - w sierpniu 1920 roku - Armia Czerwona była już u wrót Warszawy, posiadając wielokrotną przewagę liczebną nad siłami polskimi. Nastrój, jaki

zapanował w tym czasie pośród Polaków to nadzieja i trwoga. Trwoga była wynikiem trzeźwej oceny sytuacji na froncie. Kto znał informacje z frontu, temu trudno było opanować lęk w obliczu okrucieństw Armii Czerwonej; w obliczu mordowania jeńców, bestialstwa wobec ludności cywilnej i duchowieństwa, gwałtach, grabieży i niszczeniu wszystkiego, co nosiło znamiona kultury. Nadzieja natomiast karmiła się tym, że jeszcze nie wszystko stracone.

3. PROŚBY O POMOC MARYI

I wtedy – to już kwestia trzecia - pośród naszych rodaków nastąpiła wielka mobilizacja duchowa. Nigdy wcześniej Kościół katolicki nie wykazał się tak wielkim zaangażowaniem jak wtedy. W uroczystość Przemieniania Pańskiego – dnia 6 sierpnia - rozpoczęto wielką nowennę za ojczyznę, która to nowenna miała zakończyć się dnia 15 sierpnia; w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

W tych pełnych napięcia i grozy chwilach polscy biskupi skierowali trzy listy pasterskie. Pierwszy list wysłali do papieża Benedykta XV, w którym - prosząc o modlitwę - jednocześnie przestrzegali: „Jeżeli Polska ulegnie nawale bolszewickiej, klęska grozi całemu światu, nowy potop ją zaleje, potop mordów, nienawiści, pożogi, bezczeszczenia Krzyża”. W drugim liście - adresowanym do biskupów świata - polski episkopat prosił o „szturm modłów do Boga za Polską”, bo „dla wroga, który nas zwalcza, nie jest bynajmniej Polska ostatnią przystanią dla jego trofeów; lecz jest mu raczej etapem tylko i pomostem do zdobycia świata”. Trzeci list był skierowany do serc i sumień rodaków: „Dajcież ojczyźnie, co z woli Bożej dać jej przynależy. Nie słowem samym, ale czynem stwierdzajcie, iż ją miłujecie. Godnymi się stańcie najdroższego daru wolności przez wasze poświęcenie się dla Polski”.

W odpowiedzi papież udzielił błogosławieństwa, lecz jednocześnie prosił, aby – dnia 15 sierpnia - Polacy odmówili różaniec, prosząc o wsparcie i zwycięstwo za przyczyną Maryi. Tego samego dnia pewien socjalistyczny włoski dziennik napisał: „Papież wezwał, aby prosić o wstawiennictwo Maryi. Nie łąda stworzył sobie problem, jeśli wierzy w skuteczność Matki Bożej! Trzy miliony żołnierzy w bolszewickich mundurach. Ci żołnierze i ich działa znaczą więcej niż wszystkie różańce świata. W najbliższych dniach będziemy mieli tego namacalny dowód”.

4. BITWA WARSZAWSKA

Czwarta kwestia to Bitwa Warszawska. Na szczęście – na początku sierpnia - polsko-francuskie dowództwo wojskowe przeprowadziło udany manewr, który pozwolił polskiej armii oderwać się od oddziałów sowieckich, przegrupować siły i dnia 12 sierpnia rozpocząć - trwającą niemal dwa tygodnie - Bitwę Warszawską (por. Daria i Tomasz Nałęcz; Giennadij F. Matwiejew, w: *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach*. Warszawa 2010).

Na jej przebieg można dziś patrzeć przez pryzmat podręczników lub encyklopedii, a więc raczej sucho i beznamiętnie. Można też sięgnąć do osobistych wspomnień z tamtego czasu, które - wprawdzie fragmentarycznie i subiektywnie - ale w o wiele żywszy sposób ukazują to, co się wówczas działo.

a. Wśród osobistych relacji z 1920 roku zachowały się wspomnienia jednej z sanitariuszek, która pracowała w szpitalu Polskiego Białego Krzyża, założonym przez żonę wielkiego pianisty i premiera Helenę Paderewską. Oto co pisze w swoich wspomnieniach ich autorka Anna Kamińska: „Nawała bolszewicka przyszła jak wiadomo nagle. Z początku w Warszawie żartowali sobie z tego całego najazdu i ogół mieszkańców nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Stolica bawiła się, teatry były przepełnione, na ulicach było pełno ruchu. Można wyobrazić sobie tę atmosferę rozprężenia wynikającą po części z przejść rozbiorowych i wojennych, a po części z jakiejś niefrasobliwości, bo Warszawa już nieraz bawiła się tuż przed tragedią.

Dnia dziesiątego sierpnia w nocy usłyszaliśmy jakiś dziwny huk, zerwałyśmy się na równe nogi i jedna z nas zatelefonowała do komendy placu z zapytaniem, co to jest. Odpowiedziano, że to huk armat bolszewickich. W czwartek od rana zaczęły strzelać armatnie grzmieć coraz donioślej, nieprzyjaciół zbliżał się do wrót Warszawy, biuletyny wojenne przynosiły coraz czarniejsze wieści.

W piątek rano dostałyśmy rozkaz opróżnić szpital, gdy strzały armatnie zaczęły już dolatywać w okolicach Pragi. Ranni przybyli z okolic Radzymina mówili, że bolszewicy na pewno koło soboty wejdą do Warszawy. Rozeszła się wiadomość, że Warszawa została odcięta. Była to jednak pogłoska szerzona przez tchórzów. Wieczorem najciężej ranni zostali wysłani dalej, ale w nocy zaczęła przybywać nowa partia. I gdybyście widzieli, kogo przynosili na noszach; nie starych żołnierzy, ale wprost dzieciaków i wyrostków, wszystko to nawet nie w uniformach, wielu bez butów, z ranami w bardzo wielu wypadkach kłutymi; co znaczy, że ci malcy potykali się już pierś o pierś. Jeden z nich, gdyśmy go położyły na łóżko i zrobiły opatrunek, to pierwsze słowa, jakie wyszły z ust jego były: „Mamo, mamo, gdzie jesteś?”. Z innym chłopakiem, który był uczniem szóstej klasy gimnazjalnej związana jest scena jeszcze bardziej przejmująca, bo gdy na chwilę uzyskał przytomność, zawołał: „Polsko, choć ja umieram, lecz ty będziesz wolna!” Tak to do walki poszła młodzież gimnazjów i liceów warszawskich, wszystkich warstw społecznych. Młodzież niedoświadczona, nieobyta w krwawych bojach, mając przeciwko sobie żołnierza doświadczonego w bitwach I wojny światowej. Razem z nią ks. Ignacy Skorupka, który dnia 31 lipca w kazaniu powiedział: „Nie minie 15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity”.

b. W tamtym czasie - poza planami generałów obu walczących stron - działy się też rzeczy do dziś niewyjaśnione. Dotyczy to przede wszystkim zdarzeń, jakie

miały miejsce około 15 sierpnia tamtego roku. Należy tutaj wymienić przynajmniej dwa: uderzenie na Wólkę Radzyminską i atak na Ciechanów.

Pierwsze z nich - czyli uderzenie na Wólkę Radzyminską - miało związek z utratą Radzymina. Gen. Haller wydał rozkaz uderzenia na Radzymin o świcie 15 sierpnia. Tymczasem 1 batalion 28 pułku Strzelców Kaniowskich pod dowództwem por. Stefana Pogonowskiego, nie wiadomo dlaczego, uderzył przedwcześnie na wroga (o godz. 1.00 w nocy) i rozbił sztab nieprzyjacielski w Wólce Radzyminskiej. Wśród bolszewików nastąpił popłoch a por. Pogonowski - zwyciężając niewielkimi siłami wielokrotnie liczniejszego przeciwnika – padł śmiertelnie ranny; miał wtedy 25 lat. Wedle przekonania wielu to właśnie w tym miejscu odwróciła się karta wojny.

Tego samego dnia nastąpił też zwrot w drugiej bitwie - nad Wkrą. Armia gen. Sikorskiego przystąpiła 14 sierpnia do działań zaczepnych, mających odciążyć Warszawę. Wtedy to śmiałym zagone 203 Ochotniczy Pułk Ułanów obszedł nocą z 14 na 15 sierpnia Ciechanów i wczesnym rankiem zaatakował z najmniej spodziewanego kierunku. Na skutek panicznej ucieczki bolszewików w ręce kaliskich ułanów wpadła kancelaria dowództwa i magazyny, ale najważniejszą rzeczą było spalenie przez Rosjan własnej radiostacji, będącej jedynym źródłem łączności z dowództwem frontu zachodniego. Tracąc kontakt ze sztabem armia Tuchaczewskiego nie przeprawiła się przez Wisłę i nie wzięła udziału w Bitwie Warszawskiej, przyczyniając się do ostatecznej klęski Rosjan. Wypowiadający się w tej kwestii znawcy zgodnie zauważają, że były to dwa wręcz irracjonalne wydarzenia, które wpłynęły na ostateczny przełom.

Kard. Kakowski z kolei tak opisuje - w swoich *Pamiętnikach* – czyn księdza Skorupki, który zginął na polu walki pod Ossowem dnia 14 sierpnia 1920 roku: „Ks. Skorupka zwrócił się do mnie z prośbą, abym mu pozwolił pójść na front razem z batalionem młodzieży gimnazjalnej warszawskiej, w którym znajdowała się jego szkoła. ‘Zgadzą się, rzekłem, ale pamiętaj, abyś ciągle przebywał z żołnierzami w pochodzie w okopach, a w ataku nie pozostawał w tyle, ale szedł w pierwszym rzędzie’. ‘Właśnie dlatego, odrzekł, chcę iść do wojska’. W bitwie pod Ossowem młodociany żołnierz nie wytrzymał ataku i zaczął się cofać. Cofali się oficerowie i dowódca pułku, wtedy ks. Skorupka zebrał koło siebie kilkunastu chłopców i z nimi poszedł naprzód. Widząc cofającego się dowódcę pułku, krzyknął do niego: ‘Panie pułkowniku, naprzód!’ ‘A ksiądz?’, zapytał pułkownik. ‘Panie pułkowniku, za mną!’. ‘Chłopcy za mną!’. Poszli naprzód. Wielu poległo; padł rażony granatem i ks. Skorupka.

Dlaczego tak podnoszą i gloryfikują śmierć ks. Skorupki przed wszystkimi ofiarami wojny? Chwila śmierci ks. Skorupki jest punktem zwrotnym w bitwie pod Ossowem i w dziejach wojny 1920 r. Do tej chwili Polacy uciekali przed bolszewikami, odtąd uciekali bolszewicy przed Polakami” [...] Szczegóły śmierci ks. Skorupki opowiadali mi młodzi żołnierze, których odwiedziłem w szpitalu, jako

rannych. Bolszewicy wzięci do niewoli opowiadali znowu, że widzieli księdza w komży i z krzyżem w ręku, a nad nim Matkę Boską. Jakżeż mogli strzelać do Matki Boskiej, która szła przeciwko nim. Ten moment kulminacyjny w bitwie pod Warszawą nazwano tego dnia ‘cudem nad Wisłą’” (kard. A. Kakowski, *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, Kraków 2000, s. 826-827).

Tak oto - w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny - pod Ossowem wojska bolszewickie zostały odparte. Ponosząc ogromne straty, zaczęły się cofać w popłochu. Ich pułki szybko tajały, amunicja wyczerpywała się a żołnierze byli w stanie skrajnego wyczerpania. Nie tylko pojedyncze jednostki, ale cała armia straciła wiarę w skuteczność walki i szansę na wygraną. Struna, która się naprężała do momentu sforsowania Bugu, teraz pękła – pisał Witolt Putna.

Podobnie jak w przypadku walki Dawida z Goliatem, Bóg dał zwycięstwo małemu nad wielkim. Modlitwy Polaków – podobnie jak w przypadku modlitw Judy Machabeusza - zostały wysłuchane. Tak modlił się Machabeusz: Bez trudu wielu może być pokonanych rękami małej liczby, bo Niebu nie czyni różnicy, czy ocali przy pomocy wielkiej czy małej liczby. Zwycięstwo bowiem w bitwie nie zależy od liczby wojska; prawdziwą siłą jest ta, która pochodzi z Nieba. Oni przychodzą do nas pełni pychy i bezprawia po to, aby wytępić nas razem z żonami naszymi i dziećmi i aby nas obrabować. My zaś walczymy o swoje życie i o swoje obyczaje. On sam skruszy ich przed naszymi oczami. Wy zaś ich nie obawiajcie się!” (1 Mch 3,18-22).

Później, dzień 25 sierpnia przyjęto uważać za koniec Bitwy Warszawskiej. Według niepełnych szacunków podczas całej tej wojny poległo lub odniosło ciężkie rany ponad 100 tysięcy polskich żołnierzy. Kraj – już wcześniej ciężko dotknięty przez I wojnę światową – doznał nowych zniszczeń, których usuwanie pochłonęło wiele czasu i kosztów. W sumie jednak był to pierwszy - po latach zaborów - liczący się na arenie międzynarodowej sukces Polski. Była to pierwsza – po rozbiorach - wygrana samodzielnie przez polską armię wojna.

c. Sam Tuchaczewski wspominał później: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy wyrwali z rąk burżuazji polskiej jej burżuazyjną armię szlachecką, wówczas rewolucja klasy robotniczej w Polsce stałaby się faktem dokonanym. A pożar ten nie dałby się ograniczyć ścianami polskimi. Jak wzburzony potok rozlałby się po całej Europie Zachodniej”. „Wszystko tam w Europie było gotowe do wzięcia, lecz Piłsudski i jego Polacy spowodowali gigantyczną, nieprawdopodobną klęskę rewolucji światowej” – powiedział Lenin.

Dnia 8 grudnia 1920 roku Józef Teodorowicz - ormiańsko-katolicki arcybiskup Lwowa - zwrócił uwagę na dodatkowy czynnik: „Bóg łaskę zwycięstwa i cud pod Warszawą dał nam przez ręce Tej, która Polski jest Królową. Mówił mi kapłan pracujący w szpitalu wojskowym, iż żołnierze rosyjscy zapewniali go i opisywali,

jak pod Warszawą widzieli Najświętszą Pannę okrywającą swym płaszczem Polski stolicę. I z różnych innych stron szły podobne świadectwa”. *Było to tak wielkie zwycięstwo wojsk polskich, że nie dało się go wytłumaczyć w sposób czysto naturalny, dlatego zostało nazwane „cudem nad Wisłą”*. Odwołanie się do „cudu” nie było tu przypadkowe, ponieważ – dokonane sześć lat wcześniej – odrzucenie wojsk niemieckich spod Paryża nazwano „cudem nad Marną”.

„Cud nie powstaje z niczego, nie wyrasta na nieużytkach jałowych. Cud sierpniowy zrodził się pod opieką Boską, z męki samotnego Wodza i ze zbiorowego, krwawego, ofiarnego wysiłku żołnierza. Jest to istotnie cud niespożytej mocy ducha polskiego, mocy, która spętana w niewoli drzemała, a obudzona do życia piorunem spadła na ponawianą próbę narzucenia jarzma” (W. Pobóg-Malinowski).

Na pamiątkę tamtego zwycięstwa przywrócono - w 1992 roku - święto Wojska Polskiego. Jest to Wasze – drodzy żołnierze, spadkobiercy Bitwy Warszawskiej – święto. Przedstawiciele Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari złożyli - 15 sierpnia roku 2000 - na Jasnej Górze ryngraf. Na rewersie tego ryngrafu umieszczono słowa ostatniego meldunku, jaki pod Radzyminem złożyli ojczyźnie jej najwierniejsi synowie: „14 sierpnia 1920 roku siedmiokroć odpieraliśmy hordy bolszewickie i padliśmy u wrót Stolicy, a wróg odstąpił...”.

5. SZALEŃSTWO WOJNY

Piąta i ostatnia sprawa to konieczność zastanowienie się – w świetle Ewangelii - nad sensownością każdej wojny.

a. I właśnie w tej sprawie wypowiedział się w sposób bardzo prosty papież Franciszek podczas swojej wizyty w Fogliano di Redipuglia (2014). Na tamtejszym cmentarzu spoczywa ponad 100 tysięcy włoskich żołnierzy, poległych w I wojnie światowej podczas krwawych walk w Dolomitach nad Isonzo. A oto jego słowa:

„Przybywając tutaj, na to miejsce, w pobliżu cmentarza, podziwiając wcześniej piękno krajobrazu całego tego regionu, gdzie kobiety i mężczyźni pracują rozwijając życie rodzinne, gdzie dzieci bawią się a starsi oddają się marzeniom, nie znajduję innych słów jak tylko te, że wojna jest szaleństwem.

Podczas gdy Bóg rozwija swoje dzieło stworzenia, a my, ludzie jesteśmy powołani do współpracy w Jego dziele, to wojna niszczy. Niszczy także to, co Bóg stworzył jako najpiękniejsze; istotę ludzką. Wojna niszczy wszystko, także więź między braćmi. Wojna jest szalona, jej planem rozwoju jest zniszczenie: chęć rozwijania się przez zniszczenie!

Chciwość, nietolerancja, żądza władzy to motywy pobudzające do decyzji o wojnie, a są one często usprawiedliwiane ideologią. Wcześniej jednak jest namiętność, bodziec wypaczony. Ideologia jest usprawiedliwieniem, a gdy

zabraknie ideologii, to pojawia się odpowiedź Kaina: „Co mnie obchodzi mój brat?”, „Czyż jestem stróżem brata mego”? (Rdz 4,9). Wojna nikomu nie patrzy w twarz: starszym, dzieciom, matkom, ojcom... „Co mnie to obchodzi?”.

Nad wejściem tego cmentarza unosi się szydercze motto wojny: „Co mnie to obchodzi?”. Wszystkie te osoby, których szczątki tutaj leżą miały swoje plany, marzenia, ale ich życie zostało przerwane. Ludzkość powiedziała: „Co mnie to obchodzi?” [...]

Taka postawa jest dokładnie przeciwna temu, czego w Ewangelii żąda od nas Jezus. [...]

Także dziś jest wiele ofiar... Jak to jest możliwe? Jest to możliwe, ponieważ także dziś za kulisami kryją się interesy, plany geopolityczne, żądza pieniędzy i władzy, jest przemysł zbrojeniowy, który wydaje się tak ważny! I ci planiści [organizatorzy] terroru, organizatorzy starć a także właściciele firm zbrojeniowych wypisali w sercach: „Co mnie to obchodzi?” [...].

Być może spekulujący na wojnie z tym noszonym w sercu „Co mnie to obchodzi?” zarabiają dużo, ale ich zdemoralizowane serce utraciło zdolność do płaczu. To „Co mnie to obchodzi?” uniemożliwia płacz. Kain nie płakał. Cień Kaina obejmuje nas dzisiaj tutaj, na tym cmentarzu. Widać go tutaj. Widać go w historii od roku 1914 aż po dzień dzisiejszy. Widać go także w naszych czasach.

Z sercem syna, brata, ojca, proszę was wszystkich i dla nas wszystkich o nawrócenie serca: przejście od tego „Co mnie to obchodzi?”, do płaczu. Za wszystkich poległych w „bezsensownej rzezi”, za wszystkie ofiary szaleństwa wojny w każdym czasie. Ludzkość potrzebuje płaczu i jest to godzina płaczu” (Fogliano di Redipuglia - 13.09.2014).

b. „Ludziom, o ile są grzeszni, zagraża niebezpieczeństwo wojny i aż do nadejścia Chrystusa będzie zagrażać” (*Gaudium et spes*, 78), ponieważ w człowieku, w rodzinach, społeczeństwach i narodach ciągle tlą się zarzewia napięć i konfliktów spowodowanych przez rosnące nierówności między bogatymi a biednymi, przez dominację mentalności egoistycznej i indywidualistycznej, wyrażającej się również w pozbawionym reguł kapitalizmie finansowym, a także przez różne formy terroryzmu i przestępczości.

Pokój to nie tylko „milczenie broni” między narodami, ale to budowanie społeczeństwa opartego na moralności ewangelicznej i chrześcijańskiej, na sprawiedliwości społecznej. „Taka jest bowiem definicja pokoju: zgodność tych, którzy byli poróżnieni” (św. Grzegorz z Nyssy, *O doskonałości chrześcijańskiej*).

Tak, niebezpieczeństwo wojny może zostać wyeliminowane pod warunkiem, że najpierw zostanie ustanowiony pokój we własnym sumieniu każdego obywatela,

aby tym skuteczniej mówić o pokoju wewnętrznym i zewnętrznym w polityce państwowej. Wymaga to oczywiście ustanowienia jakiejś powszechnej, przez wszystkich uznanej władzy publicznej, która by rozporządzała skuteczną siłą zdolną wszystkim zapewnić zarówno bezpieczeństwo, jak i przestrzeganie sprawiedliwości oraz poszanowanie praw”. Wtedy – „za zgodą narodów - będzie można zakazać wszelkiej wojny (por. *Gaudium et spes*, 82).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się za wszystkich poległych w tamtej wojnie sprzed 100 lat, którzy spoczywają w tej złanej ich krwią ziemi. Dziękujemy im wszystkim za ocalenie naszej ojczyzny. Za ocalenie Europy.

Niech ich umiłowanie wolności i ojczystej ziemi wzbudzi w naszych sercach pragnienie pokoju. Prośmy Boga o to, aby w nas dojrzewały uczucia przebaczenia i braterstwa, zgodnie z nakazem Zbawiciela: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają” (Łk 6,27-28). Niech każdy z nas dostrzega w drugim człowieku brata, którego należy przyjąć i miłować po to, by wspólnie budować lepszy świat. Amen.

Wspieram Białoruś wraz z wszystkimi jej pasterzami

KAI: Tuż za naszą wschodnią granicą, na Białorusi, społeczeństwo po raz pierwszy od lat okazuje swoją podmiotowość. Manifestantom towarzyszą księża, we wszystkich kościołach sprawowane są Msze św. w intencji pokojowych przemian, a metropolita mińsko mohylewski abp Tadeusz Kondrusiewicz wzywa do dialogu społecznego. Jak Ksiądz Arcybiskup postrzega te wydarzenia, jakie refleksje Mu towarzyszą, jakie nadzieje z nimi wiąże?

Abp Stanisław Gądecki: Sposobem wyjścia z kryzysu na Białorusi są słowa Papieża Franciszka, który w minioną niedzielę powiedział: „Moją myślą zwracam się także do umiłowanej Białorusi. Uważnie śledzę sytuację powyborską w tym kraju i apeluję o dialog, o odrzucenie przemocy, a także poszanowanie sprawiedliwości i prawa. Zawierzam wszystkich Białorusinów opiece Matki Bożej, Królowej Pokoju”.

Szczególnie ważny jest także apel, w którym katoliccy biskupi Białorusi, potępili każdy akt przemocy, zaapelowali o zakończenie agresji i rozpoczęcie dialogu dla dobra człowieka i całego społeczeństwa. Biskupi prosili o odprawianie w tych intencjach Mszy Świętych oraz o codzienną adorację Najświętszego Sakramentu w parafiach w intencji Białorusi, jej narodu i pokojowego zakończenia konfliktu. W duchu tych słów Ojca Świętego oraz biskupów katolickich Białorusi wspieram Białoruś wraz z wszystkimi jej pasterzami.

Wiemy, jakie jest nauczanie społeczne Kościoła katolickiego w temacie sposobu sprawowania władzy: „Władza polityczna powinna zapewniać uporządkowane i uczciwe życie wspólnoty, nie zastępując wolnego działania jednostek i grup, lecz normując je i ukierunkowując na realizację dobra wspólnego, powinna przy tym szanować i ochraniać niezależność podmiotów indywidualnych oraz społecznych. Władza polityczna jest narzędziem kierującym i koordynującym, za którego sprawą jednostki oraz organizmy pośrednie powinny zmierzać do porządku, w którym relacje, instytucje i procedury mają służyć integralnemu rozwojowi człowieka. Władza polityczna, czy to we wspólnocie [...], czy też w reprezentujących państwo instytucjach, powinna być sprawowana zawsze w granicach porządku moralnego dla osiągnięcia dobra wspólnego, i to rozumianego dynamicznie, w zgodzie z porządkiem prawnym legalnie już ustanowionym lub takim, który dopiero powinien być ustanowiony. Wówczas jednak obywatele są zobowiązani do okazywania posłuszeństwa tej władzy zgodnie z sumieniem” (Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, 394).

Polityka - mówi nauka społeczna Kościoła - jest jedną z najwyższych form miłości, gdyż jest służbą wspólnemu dobru. A „każdy człowiek – podkreśla papież Franciszek - który podejmuje się sprawowania władzy, powinien postawić sobie te dwa pytania: czy kocham mój lud, aby mu lepiej służyć? I czy jestem na tyle pokorny, aby wysłuchać opinii innych, żeby wybrać najlepszą drogę?”.

W kontekście napiętej sytuacji na Białorusi powinniśmy więc zachęcać wszystkich do pokojowego rozwiązania konfliktu – do zaprzestania agresji – do przebaczenia i dialogu a nade wszystko do modlitwy. Sami księża biskupi z Białorusi proszą nas przecież o modlitwę. A my - jako ludzie wierzący - wierzymy w moc modlitwy w myśl słów Chrystusa „Proście, a będzie wam dane”. Włączmy się więc w modlitwę w intencji naszych braci i siostr za wschodnią granicą.

Wywiad opublikowany przez Katolicką Agencję Prasową 22 sierpnia 2020 r.

Gdy on otworzy, nikt nie zakłuczy, gdy on zakłuczy, nikt nie otworzy

Abp Stanisław Gądecki

Gdy on otworzy, nikt nie zakłuczy, gdy on zakłuczy, nikt nie otworzy. 21 niedziela zwykła „A” (Górka Duchowna – 23.08.2020).

Spotykamy się dzisiaj z Chrystusem na Eucharystii, podczas święta patronalnego jego Matki Maryi.

Wsluchując się w dzisiejsze czytania liturgiczne odkrywamy w nich jeden wspólny im wszystkim temat, a mianowicie „ekonomia” [οικονομία]. To słowo „ekonomia” – w języku greckim - oznacza władzę zarządzania, administrowania, gospodarowania domem [οίκος], świątynią, miastem, lub rodem.

Na podstawie treści tych czytań zastanówmy się teraz nad trzema różnymi rodzajami ekonomii, jakie reprezentują trzy osoby: osoba Eliakima, ekonoma spraw materialnych; Piotra Apostoła, ekonoma spraw duchowych i Najświętszej Maryi Panny, ekonomki spraw duchowych i materialnych.

1. ELIAKIM – EKONOM SPRAW MATERIALNYCH

Pierwsza z wymienionych dzisiaj osób to Eliakim, postać która pojawiła się w królestwie judzkim w trudnych czasach przełomu VIII/VII wieku przed Chr. (Iz 22,15-25), gdy na politycznej mapie Wschodu dominowało mocarstwo asyryjskie. Jego postać ilustruje nam na czym w starożytności polegało zarządzanie sprawami materialnymi.

a. Wspomniany Eliakim pojawia się – w roku 701 przed Chr. - jako członek delegacji żydowskiej na rozmowy z delegacją asyryjską. Gdy król asyryjski przysłał do Jerozolimy poselstwo, aby nakłonić mieszkańców stolicy do poddania się (2 Krl 18,13-15), na rozmowy z delegacją asyryjską Ezechiasz, król Jerozolimy wysłał dwie główne postaci przyszłego konfliktu: Eliakima ekonoma [Ἐλιακίμ υἱὸς Χελκίου ὁ οἰκονόμος], czyli zarządcę królewskiego pałacu oraz pisarza Szebnę [Σωμνὰς ὁ γραμματεὺς].

Eliakim i Szebna należeli wtedy do najbardziej znaczących urzędników króla Ezechiasza w Jerozolimie, jakich dzisiaj nazwalibyśmy ministrami (por. 1Krl 4,2-6; dość podobnie został określony urząd Józefa egipskiego - Rdz 41,40: „Ty zatem będziesz nad moim dworem i twoim rozkazom będzie posłuszny cały mój naród”). Niestety Szebna, jeden z owych ministrów - którego istnienie jest udokumentowane w tekstach pozabiblijnych – był rzecznikiem uzależnienia się od Asyrii, co skończyło się najazdem asyryjskim na Judeę (Iz 22,18b). Poza tym okazał się on człowiekiem skorumpowanym; nie tyle zabiegał o dobro królestwa, ile o własne dobro (Iz 22,15-18). Główną jego troską było zabieganie o pieniądze na budowę

własnego, okazałego mauzoleum dla siebie oraz o kolekcję wspaniałych rydwanów. Dzięki temu Szebna stał się obrazem dramatu, jaki rodzi się z pychy człowieka, która ludzką chwałą i ludzkimi zabezpieczeniami usiłuje zastąpić zaufanie do Stwórcy. W związku z tym prorok Izajasz skrytykował go i zapowiedział jego upadek; czeka go najpierw degradacja, a następnie zesłanie i śmierć na obczyźnie. „Oto Pan zrzuci cię, człowiecze, z wielkim rozmachem i uchwyci cię jednym chwytem, i tocząc cię zwinie w kłębek jak piłkę, [rzucając] po ziemi przestronnej. Tam umrzesz i tam pójda pojazdy, z których się chlubiłeś [...] „stracę cię z twego urzędu [ἐκ τῆς οἰκονομίας σου] i przepędzę cię z twojej posady” (Iz 22,17-18.19). Prawdopodobnie Szebna nie przewidywał takiego zakończenia swojego urzędowania.

Tak, to prawda, która nie ulega przedawnieniu. „Jednym z najpoważniejszych wynaturzeń systemu [...] jest korupcja władz publicznych, sprzeniewierza się ona bowiem jednocześnie zasadom moralności i normom sprawiedliwości społecznej; szkodzi prawidłowemu funkcjonowaniu państwa, wpływając negatywnie na stosunki pomiędzy rządzącymi a rządzonymi; powoduje wzrost nieufności do instytucji publicznych, stanowi przyczynę postępującej niechęci obywateli do polityki i jej przedstawicieli, co z kolei pociąga za sobą osłabienie instytucji. Korupcja wykrzywia u samych podstaw rolę instytucji przedstawicielskich, ponieważ wykorzystuje je jako teren politycznej wymiany wzajemnych roszczeń oraz przysług osób protegowanych i uwikłanych w zależności rządzących. W ten sposób decyzje polityczne wspierają partykularne cele tych osób, które dysponują środkami, aby na nie wpływać, uniemożliwiając tym samym realizowanie wspólnego dobra wszystkich obywateli” (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, 411).

Tymczasem człowiek władzy w każdej epoce jest nieustannie zapraszany do tego, aby odkryć siebie jako byt transcendentny [tzn. wymykający się zwykłemu tylko materialnemu wymiarowi] w każdym wymiarze życia, także w dziedzinie spraw społecznych, ekonomicznych i politycznych (por. KNSK, 2). Zawsze wtedy, kiedy sfera duchowa zostaje wzięta w nawias, pojawiają się zgubne skutki grzechu. A istota grzechu w administracji polega na przekonaniu o autonomii ekonomii, która nie potrzebuje brać pod uwagę czynników o charakterze moralnym.

b. Na miejsce Szebny władzę kluczy otrzymał Eliakim [ὁ οἰκονόμος], ekonom pałacu królewskiego, albo lepiej minister finansów i ekonomii. Był on człowiekiem pobożnym i sprawiedliwym, skoro Bóg tak nazwał go swoim „sługą” (Iz 22,20). „Tegoż dnia powołałam sługę mego, Eliakima, syna Chilkiasza. Oblokę go w twoją tunikę [τὴν στολήν], przepaszę go twoim pasem [τὸν στέφανόν σου], twoją władzę oddam [κράτος καὶ τὴν οἰκονομίαν σου] w jego ręce. On będzie jak ojciec dla mieszkańców Jeruzalem oraz dla mieszkańców Judy. Położę klucz [τὴν κλεῖδα] domu Dawidowego na jego ramieniu; gdy on otworzy, nikt nie zakłuczy, gdy on zakłuczy, nikt nie otworzy” [καὶ ἀνοίξει, καὶ οὐκ ἔσται ὁ ἀποκλείων, καὶ κλείσει

καὶ οὐκ ἔσται ὁ ἀνοίγων] (por. Iz 22,20-22). Wyniesienie Eliakima przywołuje na myśl mesjańskie nadzieje rodu Dawida.

Szczególnie interesującym jest prorocze przywołanie gestu nakładania kluczy na ramię obejmującego urząd, co na pierwszy rzut oka mogłoby wskazywać na moment inwestytury. Podczas tego obrzędu wkładano na ramię kandydata duży klucz jako symbol władzy, której miał się on stać wykonawcą. Ale może to być proste stwierdzenie tego, że na kimś spoczęła konkretna władza („...Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza” – Iz 9,5). Byłoby to proste stwierdzenie, że Eliakim objął - z woli Bożej – przeznaczony dla niego urząd. Że będzie troszczył się o dobro wspólne wszystkich, a władza, złożona w jego ręce, nie będzie służyła egoizmowi i korupcji, ale będzie pełną chwały służbą Bogu. W końcu jednak, również on, upadnie, gdy lud żydowski - zamiast zaufać Bogu -łoży tylko w Eliakimie całą swoją nadzieję. Inaczej mówiąc, byłoby to pouczenie o tym, że nie wystarczy posiadać sprawiedliwego przywódcę, aby uchronić się od nieszczęść, sprawiedliwym musi być także sam naród.

2. PIOTR – EKONOM SPRAW DUCHOWYCH

Druga postać to Piotr Apostoł, ekonom spraw duchowych. „Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: ‘Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?’”. W odpowiedzi na to pytanie Piotr wyznaje: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego!” Piotr składa wyznanie wiary w imieniu swoim i apostołów. Składa wyznanie, które nie zrodziło się z ludzkich kalkulacji i oczekiwań Piotra, ale pochodziło z od Ducha świętego.

Jezus na to odpowie: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,17-19).

Związywanie” i „rozwiązywanie” - o jakim mówi Pan Jezus - oznaczało w języku rabinów wydawaniu decyzji dotyczącej autentyczności jakiegoś nauczania („związać” znaczyło „ogłosić jako zabronione”; a „rozwiązać” znaczyło „ogłosić jako dozwolone”). Te same pojęcia judaizm stosował w odniesieniu do władzy sądowniczej („wiązać” znaczyło ekskomunikować a „rozwiązać” znaczyło zdjąć z kogoś ekskomunikę).

Tak więc Piotr - który uznał w Jezusie Mesjasza i Syna Bożego - będzie sprawował na ziemi władzę nauczycielską i sądowniczą, której to władzy decyzje będą potwierdzone w niebie. Będzie kierował wspólnotą kościelną, podejmując wszystkie konieczne decyzje tak w dziedzinie nauczania, jak i w dziedzinie sądowniczej. Piotr i jego następcy będą czuwali nad głoszeniem słowa Bożego, nad

sprawowaniem sakramentów i liturgii, nad dyscypliną i życiem chrześcijańskim w Kościele. Taka funkcja zakłada szczególne towarzyszenie Ducha Świętego, które - w pewnych ściśle określonych przypadkach - obejmie także przywilej nieomyślności. W tych to dziedzinach winniśmy też zachowywać posłuszeństwo papieżowi (por. Uwagi Kongregacji Nauki Wiary. *Prymat następcy Piotra w tajemnicy Kościoła*, 10).

Pamiętajmy i o tym, że podobną władzę otrzymają potem także apostołowie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 18,18) oraz „Przekazuję wam Królestwo, jak Mnie przekazał je mój Ojciec: abyście w Królestwie moim [...] zasiadali na tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela” (Łk 22,29-30; por. Mt 18,18).

Ale oprócz władzy nauczania i sądzenia Piotr otrzyma także władzę duszpasterską. O tej władzy Piotra mowa podczas spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem nad jeziorem Genenezaret (J 21,1-14). Tam właśnie Chrystus zwraca się znowu z pytaniem skierowanym do Piotra: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?” (J 21,15). Tym pytaniem Zmartwychwstały Pan wyraźnie wyróżnia Piotra, a nawet w jakimś stopniu przeciwstawia go innym uczniom („miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?”). Po każdej pozytywnej odpowiedzi Piotra pada polecenie Chrystusa: „Paś baranki moje”, „paś owce moje”, „paś owce moje”. Tym razem misja Piotra ma polegać na pasterskiej trosce o owczarnię Chrystusa; najpierw o jego troskę nad „barankami”, czyli nad pasterzami stada a następnie nad „owcami”, czyli nad wiernymi. Tymi słowami – w zamian za większą miłość - Chrystus przekazuje Piotrowi władzę pasterską nad całą owczarnią, nad tymi, którzy uwierzyli w Niego i Jego zbawcze posłannictwo (por. kard. Stanisław Nagy, *Ty jesteś Piotr, czyli Skala, i na tej Skale zbuduję Kościół mój*). Czym różni się władza pasterska od nauczycielskiej i sądowniczej? Pasterska władza Piotra polega przede wszystkim na trosce o zagubionych i zranionych członków Kościoła (Łk 15,5).

Umiejętność sprawowania tej władzy nauczycielskiej, sądowniczej i pasterskiej – jak uczy drugie dzisiejsze czytanie – Piotr i jego następcy nie czerpią ze swoich ludzkich zdolności. Dla owocnego sprawowanie władzy kluczy nie wystarczy własna inteligencja czy osobiste uzdolnienia każdego z papieży. „Albowiem z Niego i przez Niego, i dla Niego [jest] wszystko” – głosi Apostoł Paweł w Liście do Rzymian (Rz 11,36). Czy gdyby było inaczej, Piotr Apostoł i jego następcy mogliby przypisać sobie prawo do decydowania o losach całego Kościoła? Mogą to robić tylko dlatego, ponieważ ich wiedza pochodzi przede wszystkim „z góry”, z „głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga” (Rz 11,33). Stąd *Ubi Petrus, ibi ecclesia, ale też Ubi ecclesia, ibi Petrus*; „Gdzie Piotr tam Kościół” oraz „Gdzie Kościół tam Piotr”.

Wiemy jednocześnie, że w historii papiestwa nie brakowało ludzkich błędów a nawet poważnych uchybień. Przecież sam Piotr uznał, że jest grzesznikiem, a

mimo tego on, słaby człowiek, został wybrany jako „skała” właśnie, by dla każdego stało się oczywiste, że zwycięstwo Piotra nie jest wynikiem wysiłków ludzkich, ale iż należy ono tylko do Chrystusa. To Chrystus pragnie nieść swój skarb poprzez wieki w kruchych naczyniach. W ten sposób ludzka słabość staje się znakiem prawdziwości Bożych obietnic (por. Uwagi Kongregacji Nauki Wiary. *Prymat następcy Piotra w tajemnicy Kościoła*, 15).

Posłuszeństwo Piotrowi naszych czasów - właściwe osobie wierzącej – polega najpierw na przyłgnięciu do Słowa Bożego, przez które Bóg objawia i udziela siebie samego, i poprzez które codziennie odnawia swoje przymierze miłości. Z tego Słowa Bożego wytryska życie, które każdego dnia przekazuje się na nowo. Stąd też człowiek wierzący – posłuszny papieżowi - szuka od wczesnego rana żywego i trwałego kontaktu ze Słowem Bożym, rozważając je i zachowując w swoim sercu jako skarb; czyniąc je rdzeniem każdego czynu i podstawowym kryterium każdego swojego wyboru. Natomiast u schyłku dnia konfrontuje się z nim, wielbiąc Boga za to, że mógł oglądać spełnianie się Słowa odwiecznego w małych wydarzeniach własnej codzienności, powierzając potędze Słowa wszystko, co pozostało jeszcze do spełnienia.

Kto okazuje posłuszeństwo władzy piotrowej, ten zawsze pełni wolę Boga. Nie dlatego, że polecenie władzy jest bezwzględnie zgodne z wolą Bożą – jak uczy św. Augustyn - ale dlatego, że jest wolą Boga, aby okazywało się posłuszeństwo temu, kto stoi na czele wspólnoty. Papież nie ma takiej władzy, aby coś wymusić na człowieku wierzącym. Jego „siła” polega na przekonywaniu ludzi, aby zrozumieli, że jesteśmy na właściwej drodze i że jesteśmy razem. Słuchając głosu papieża Franciszka jesteśmy zjednoczeni z Piotrem naszych czasów, ale także z jego następcą, którego imienia jeszcze nie znamy.

3. MARYJA – EKONOMKA SPRAW ZIEMSKICH I NIEBIAŃSKICH

Trzecia i ostatnia kwestia to władza Maryi. Oprócz władzy Eliakima i władzy Piotra możemy mówić również o władzy Maryi. Może ona być nazwana ekonomką spraw ziemskich i niebiańskich. O ile źródłem i uzasadnieniem władzy Eliakima była jego sprawiedliwość, a Apostoła Piotra - umiejętność dostrzeżenia w Jezusie Mesjasza i Syna Bożego, to początkiem władzy Maryi wobec nas jest jej macierzyństwo.

Ta maryjna władza ujawnia się tuż po pierwszym upadku Adama. Pan Bóg bowiem nie pozostawił człowieka w „niewoli grzechu” (por. Rz 6,17), ale wprowadził nieprzyjaźń między szatanem a Niewiastą, między potomstwem szatana a potomstwem Niewiasty. „Ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz 3,15). Te słowa zapowiadają nieustanną walkę przeciwko „mocom ciemności”, w jaką został uwikłany człowiek z powodu grzechu od początku swoich dziejów, lecz jednocześnie świadczą też o nadziei, jaką niesie zapowiedź: „ty zmiążdżysz mu piętę”.

Św. Ludwik Ludwik Maria Grignion de Montfort zinterpretował tę zapowiedź zwycięstwa w następujący sposób: „Tylko jeden raz położył Bóg nieprzyjaźń, ale nieprzyjaźń nieprzejednaną, która trwać będzie do końca świata i wzmacniać się nieustannie: to nieprzyjaźń między Maryją, czcigodną Matką Bożą, a szatanem, między dziećmi i sługami Najświętszej Dziewicy a dziećmi i współnikami Lucyfera. Maryja, Najświętsza Matka Boża, jest największą nieprzyjaciółką, jaką Bóg przeciwstawił szatanowi. [...]

Nie znaczy to, jakoby gniew [...] i potęga u Boga nie były nieskończenie większe niż u Najświętszej Maryi Panny, gdyż doskonałości Maryi są przecież ograniczone. Raczej tłumaczy się to tym, że po pierwsze: szatan w swojej pysze cierpi nieskończenie więcej, że zwycięża go i karze nikła, pokorna służebnica Pańska, której pokora upokarza go bardziej niż potęga Boża, po drugie: Bóg dał Maryi tak wielką władzę nad szatanami, że jak często sami zmuszeni byli wyznać przez usta opętanych, więcej boją się jednego Jej westchnienia za jakąś duszą niż modlitw wszystkich świętych; więcej boją się jednej Jej groźby niż wszelkich innych mąk” (św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, cz. I, rozdz. 3, 3).

„...Maryja otrzymała od Boga wielką władzę nad duszami wybranych. Inaczej nie mogłaby w nich czynić sobie mieszkania, co Jej Bóg Ojciec nakazał, nie mogłaby ich kształtować, karmić i jako Matka rodzić do życia wiecznego; nie mogłaby uważać ich za swoje dziedzictwo, nie mogłaby kształtować ich w Jezusie Chrystusie ani Jezusa Chrystusa w nich, nie mogłaby zapuszczać w ich sercu korzeni cnót i być nierozłączną towarzyszką Ducha Świętego we wszystkich dziełach łaski, nie mogłaby, mówię, czynić tego wszystkiego, gdyby nie miała prawa i władzy nad duszami mocą osobliwej łaski Najwyższego, który dając Jej władzę nad swoim Jedynym i przyrodzonym Synem, dał Jej także władzę nad swoimi przybranymi dziećmi, nie tylko co do ciała, bo niewiele by to znaczyło, ale także co do duszy, św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, Traktat .., cz. I, rozdz. 2, 7).

Władza Maryi nad swoimi przybranymi dziećmi ma wymiar powszechny. Jej panowanie - w porządku łaski i porządku natury – wynika z Jej osobistej więzi z każdym z nas. Podobnie jak nasza ziemská matka urodziła nas i nie byłoby nas, gdyby nie ona, dzięki czemu – poza nielicznymi smutnymi wyjątkami – od samego początku nosimy w sobie doświadczenia bycia kochanymi przez nasze mamy, tak i Maryja sprawuje nad nami swoją władzę przez miłość.

Żyjemy jednak w czasach, gdy nie tylko władza Maryi nad nami napotyka na niemałe trudności: „Wśród tej [dzisiejszej] ludzkości kryzys myśli religijnej nabiera niespotykane rozmiary. Niewątpliwie można by znaleźć w historii okresy, kiedy religia była zagrożona w sposób przypominający ten, jakiego jesteśmy świadkami, na przykład w czasie zwycięskiego pochodu islamu. Niemniej islam był także religią. Nawet cesarstwo rzymskie było religią. Wszystkie ludy

minionych epok były ludami religijnymi, które uważały, że są związane z jakimś zaświatem.

Teraz natomiast zagrożone jest samo pojęcie religii, samo pojęcie więzi łączącej człowieka z Bóstwem. Wielu ludziom 'teosfera' wydaje się czymś nieistniejącym, niepotrzebnym, albo, co gorsza, pozbawionym sensu. Walka nie toczy się już między religią chrześcijańską a jakąś inną postacią religijności, ani nawet pomiędzy wierzącymi a niewierzącymi. Toczy się ona pomiędzy wierzącymi a czcicielami człowieka i świata. Wydaje się na pozór, że ta nowa organizacja świata, wolna od wszelkiego pierwiastka pozaziemskiego, rozprzestrzenia się coraz bardziej. Wydaje się, jak gdyby – drogą procesu dobrze znanego z historii – nawet wysiłki zmierzające do zwalczania jej, pobudzały jej wzrost. [...] Jeśli bowiem zostało mu [Kościołowi] przyobiecane trwanie aż do skończenia świata, to jednak nie zostało mu powiedziane, w jakiej postaci Bóg chce, aby przetrwał, ani w jaki sposób. [...] Jednak bez względu na to, czy zbliża się koniec wszechrzeczy, czy też – jak sądzę – raczej okresem nowego rozkwitu Kościoła jest rzeczą możliwą, że nadchodzi epoka Maryi" (Jean Guilton, *Maryja*, Warszawa 1956, s. 206-207).

Naszą odpowiedzią na miłość matczyną Maryi jest najpierw *via amoris*, czyli „droga miłości”. Taką „drogą miłości” została nazwana pobożność ludowa. Wielu ludzi, którzy nie odbyli żadnych studiów teologicznych po prostu kochają Matkę Bożą i są blisko niej, mając łaskę poznania jej przez modlitwę i swoje doświadczenie życiowe. Pobożność ludowa to bardzo ważna droga miłości (Benedykt XVI, Przemówienie do uczestników XXIII Międzynarodowego Kongresu Mariologiczno-Maryjnego. Castel Gandolfo, Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny - 8.09.2012).

Głębszą odpowiedzią na miłość Maryi jest nasze zawierzenie, przez które najlepiej wyraża się maryjny wymiar życia ucznia Chrystusowego. W duchowości zawierzenia człowiek wprowadza Matkę Chrystusa we wszystko, co stanowi nasze własne życie wewnętrzne. Nasze zawierzenie ma charakter osobisty i konkretny, otwierając nas na uczestnictwo wraz nią w zadaniu krzewienia Ewangelii pośród ludzi.

Przykładem takiego dziecięcego zawierzenia Maryi był – dokonany dnia 8 grudnia 1953 roku - akt oddania się Matce Bożej ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. W dobrowolnym duchowym akcie oddawał się on do całkowitej dyspozycji Maryi: „Oddaję się Tobie, Maryjo, całkowicie w niewolę, a jako Twój niewolnik poświęcam Ci ciało i duszę moją, dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość dobrych uczynków moich, zarówno przeszłych, jak i obecnych i przyszłych, pozostawiając Ci całkowite i pełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy, według Twego upodobania, ku większej chwale Boga, w czasie i w wieczności [...]Wszystko, cokolwiek czynić będę, przez Twoje Ręce Niepokalane, Pośredniczko łask wszelkich, oddaję ku chwale Trójcy Świętej – Soli Deo”.

Za przykładem Matki Najświętszej – uczył dalej kard. Wyszyński - stanę się apostołem wiary i moralności chrześcijańskiej, pragnąc, z Maryją i przez Maryję, każdego pociągnąć do miłości Chrystusowej. Sprawy Kościoła Chrystusowego staną się odtąd moimi osobistymi sprawami. Będę coraz głębiej poznawać Kościół, interesować się jego życiem i potrzebami; coraz goręcej Kościół miłować, słuchać Ojca świętego, biskupów i kapłanów; służyć Kościołowi i pomagać mu modlitwą, ofiarą, cierpieniem i pracą. Odtąd przyznawać się będę otwarcie i odważnie do Chrystusowego Kościoła. Przynależność ta będzie mi największą radością i zaszczytem. Każde cierpienie Kościoła, każda jego udręka i prześladowanie są odtąd moim osobistym cierpieniem. Pragnę z Kościołem współczuć i współcierpieć, biorąc na siebie jego ciężary jak Szymon Cyrenejczyk Krzyż Chrystusa. Chcę wspierać Kościół w każdej potrzebie, brać żywy udział w troskach Ojca Świętego i biskupów polskich oraz moich duszpasterzy parafialnych. Będę ich wspierać przez moją modlitwę, czyn chrześcijański i apostołstwo (Jasna Góra, 26 sierpnia 1969 r.).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się: O słodka i święta Maryjo, Matko Pocieszenia. Ty w zwiastowaniu anioła - przez swoje pełne wiary i pytające posłuszeństwo - dałaś nam Jezusa. Spraw, abyśmy całym sercem byli oddani Tobie i Twojemu Synowi, Jezusowi Chrystusowi, który żyje i króluje przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Przyszła już pora dokonać żniwa

Abp Stanisław Gądecki

Przyszła już pora dokonać żniwa. III edycja ogólnopolskiego święta Wdzięczni Polskiej Wsi (Na Pólku – 13.09.2020).

Spotykamy się dzisiaj na dożynkach, podczas których chcemy podziękować Bogu i rolnikom za tegoroczne plony. Przynosimy chleby żniwne, wieńce, warzywa, owoce i kwiaty, a wraz z nimi cały trud pracy rolników, aby przez ręce Maryi Niepokalanej wyrazić dobremu Bogu nasz hołd wdzięczności za tegoroczne plony ziemi oraz prosić Go o dalsze błogosławieństwo w dalszej pracy na roli i prowadzeniu gospodarstw. Gromadzimy się dzisiaj na Pólku, aby oddać cześć tej niezwykle ważnej dziedzinie ludzkiej aktywności, jaką jest rolnictwo. Oddać cześć rolnictwu, które znaczy dla ludzkości więcej niż lądowanie człowieka na księżycu. Bez rolnictwa nie rozwinęłaby się bowiem żadna ludzka cywilizacja.

Święto Plonów ma nie tylko swoje bogate dzieje, ale ma również swoje miejsce w Biblii. Aby jako chrześcijanie głębiej zrozumieć sens tego święta, rozważmy - w świetle Pisma Świętego - trzy różne rodzaje tego święta a mianowicie: święto plonów materialnych, święto plonów duchowych i święto plonów czasów ostatecznych.

1. ŚWIĘTO PLONÓW MATERIALNYCH

a. Pierwsze to święto plonów ziemi. Tu warto zauważyć, że żadna inna forma aktywności ludzkiej nie jest tak szeroko opisana w Biblii jak właśnie rolnictwo.

O zajęciach rolniczych wspomina się już na pierwszych stronach Księgi Rodzaju (Rdz 2,15; 4,2; 9,20), a pierwszy opis stworzenia naszych prarodziców zawiera w sobie coś, co przypomina najstarszą konstytucję rolnika: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: ‘Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną;’ I rzekł Bóg: ‘Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem...’” (Rdz 1,27-29).

Ale ten związek ziemianina z ziemią jeszcze wyraźniej podkreśla drugi opis stworzenia człowieka: „Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie weszła - bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię (ἐργάζεσθαι τὴν γῆν; qui operaretur humum) i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby - wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z

prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,4-7).

Z tej samej Księgi Rodzaju dowiadujemy się, że dzisiejsi rolnicy trudnią się zawodem praktykowanym po raz pierwszy przez Kaina: „Abel był pasterzem trzód, a Kain uprawiał rolę (ἦν ἐργαζόμενος τὴν γῆν; et Cain agricola)” (Rdz 4,2).

b. Religijnym zwieńczeniem zbiorów starotestamentalnego rolnika było Święto Plonów. To jedno z trzech - obok Święta Paschy (Pesach) i Święta Namiotów (Sukkot) - najważniejszych świąt Izraela. W to święto Izraelita - mieszkający na terenie ojczystego kraju - zobowiązany był do odbycia pielgrzymki do świątyni jerozolimskiej, aby „stawić się przed Bożym obliczem”.

Księga Kapłańska wymienia zaś poszczególne dary ofiarne, jakie winny zostać złożone w świątyni przy tej okazji: „Przyniesiecie z waszych siedzib po dwa chleby do wykonania nimi gestu kołysania, każdy z dwóch dziesiątych efy najczystszej mąki, kwaszone. To będą pierwociny dla Pana.

Oprócz chleba złożycie w ofierze siedem baranków bez skazy, jednorocznych, jednego młodego cielca i dwa barany. One będą ofiarą całopalną dla Pana razem z ofiarą pokarmową i z ofiarą płynną. Będzie to ofiara spalana, miła woń dla Pana.

Ofiarujecie też jednego kozła jako ofiarę przebłagalną i dwa baranki jednoroczne jako ofiarę biesiadną. Kapłan wykona nimi przed Panem gest kołysania razem z chlebami pierwocin, razem z dwoma barankami. Będzie to rzecz poświęcona Panu, przeznaczona dla kapłana. Tego samego dnia zwołacie lud. Będzie to dla was zwołanie święte. Nie będziecie wykonywać tego dnia żadnej pracy. Jest to ustawa wieczysta we wszystkich waszych siedzibach, dla waszych pokoleń” (Kpł 23,17-21; por. Lb 28,27-31).

Łatwo zauważyć, że nakaz ten obowiązywał tak długo, jak długo istniała świątynia jerozolimska. Razem z jej zniszczeniem skończyła się też możliwość pielgrzymowania do Jerozolimy i składania darów ofiarnych w Święto Żniw.

Gdy idzie natomiast o współczesnych nam polskich rolników to święto plonów ziemi dalej trwa nieprzerwanie. A chociaż w początkach tego roku prognozy nie zapowiadały się obiecująco - bezśnieżna zima, wiosna bez opadów deszczu a w konsekwencji wysuszona ziemia a na dodatek epidemia a wraz z nią restrykcje w przemieszczaniu się – to jednak miłosierny Stwórca wysłuchał modlitwy rolników i ostatecznie prace polowe zakończyły się dobrymi zbiorami, za które trzeba Bogu dziękować.

2. ŚWIĘTO PLONÓW DUCHOWYCH

a. Drugi dzisiejszy temat to święto plonów duchowych. Gdy upadła świątynia jerozolimska, wtedy rozwinął się duchowy sens Święta Żniw. Zwrócono uwagę na

to, że tak jak po pięćdziesięciu dniach od Święta Paschy przypadało Święto Plonów, tak też po pięćdziesięciu dniach od Wyjścia z Egiptu Mojżesz otrzymał Prawo na górze Synaj. Stąd Święto Plonów (Szawuot) jest powiązane ze świętem nadania Prawa na górze Synaj. O ile Wyjście z Egiptu przyniosło ludowi Bożemu wolność, o tyle Prawo obdarzyło Izraelitów odpowiedzialnością.

Od momentu otrzymania Prawa lud Boży zobowiązał się do jego przestrzegania i przynoszenia owoców duchowych. Gdy Mojżesz przeczytał ludowi wszystkie słowa Prawa i wszystkie Jego polecenia, „wtedy cały lud odpowiedział jednogłośnie: ‘Wszystkie słowa, jakie powiedział Pan, wypełnimy’” (Wj 24,3).

A jednak, pomimo tych zapewnień, Izraelici - jak wkrótce to sami przyznali - nie byli w stanie wypełnić całego Prawa, nie naruszając któregoś z jego nakazów czy zakazów (J 7,19; Dz 13,38-41; 15,10). Prawo Mojżesza bowiem stanowi pewną całość: „Choćby ktoś przestrzegał całego Prawa, a przestąpiłby jedno tylko przykazanie, ponosi winę za wszystkie” (Jk 2,10; Ga 5,3).

b. Całe Prawo Mojżesza wypełnił w sposób doskonały dopiero Jezus, On jest „kresem [τέλος] Prawa” (Rz 10,4), ponieważ „miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa” (Rz 13,10). On w sposób doskonały wypełnił Prawo Mojżesza, nie czyniąc nikomu zła i ofiarując samego siebie na śmierć za wszystkich.

My zaś - dzięki wierze - możemy wkorzeniać się w miłość Chrystusa, przynosząc dobre plony duchowe. A ten duchowy wzrost chrześcijanina Pan Jezus przedstawił w serii obrazów, zaczerpniętych właśnie ze świata rolniczego.

c. Proces siania dobrego ziarna Jezus wyjaśnia w przypowieści o siewcy: „Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał,..” (Mt 13,3-4).

Ta bliska rolnikom przypowieść mówi wiele o procesie ewangelizacji, ale mówi też dużo o samych rolnikach. Serce każdego z Was, Drodzy Rolnicy, ma kształt jednego z czterech rodzajów opisanej przez Jezusa gleby:

- Są rolnicy, którzy przypominają drogę na którą pada ziarno słowa Bożego. Wprawdzie słuchają oni Ewangelii, ale nie rozumie jej, a wtedy przychodzi zły duch i porzywa to, co zostało zasiane w ludzkim sercu.
- Istnieją rolnicy podobni do skalistego miejsca. Słyszają oni Słowo Boże i przyjmuje je z radością, ale są niestali. Gdy pojawi się ucisk lub prześladowanie z powodu Chrystusa, zaraz się załamują.
- Są rolnicy, którzy przypominają ziemię pełną cierni. Słuchają oni Słowo Boże, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają – jak ciernie - Słowo, tak że pozostaje ono bezowocne.
- Są też rolnicy przypominający ziemię żyzną. Słuchają oni Słowo Boże i rozumieją je a następnie wydaje plon: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny” (Mt 13,17-23).

d. Inna przypowieść Jezusowa przypomina rolnikom o tym, że prawo zasiewu wiąże się ściśle z prawem śmierci. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24). To prawo przeniesione na płaszczyznę życia chrześcijańskiego oznacza konieczność naszego obumierania jeszcze za życia ziemskiego. „Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne” (J 12,24-25). Aby wydać plony duchowe chrześcijanin musi najpierw obumrzeć, czyli przekształcać się, oddawać siebie, poświęcać się dla innych. Nie możemy skupiać się na sobie, na tym, kim jesteśmy, co mamy, czego nie mamy, jacy jesteśmy, co osiągamy. Ziarno, które nie obumiera pozostanie bezowocne.

e. Jeszcze inna przypowieść przypomina rolnikowi, że: „Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak. Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza się sierp, bo pora już na żniwo” (Mk 4,26-29). Ta przypowieść przypomina, że królestwo Boże nie jest do końca owocem ludzkich wysiłków, ale jest przede wszystkim dziełem Boga (Łk 17,21). Jest łaską, a nie rezultatem naszego planowania, pracy, zapobiegliwości. To prawda, że Bóg potrzebuje nas jako współpracowników w pomnażaniu dobra na świecie, ale prawdą jest również i to, że to On daje wzrost królestwa Bożego, czyli wzrost sprawiedliwości, pokoju i radości w Duchu Świętym. Nie możemy - używając klasycznej terminologii – „zasłużyć” sobie na niebo przez nasze dzieła. Niebo jest zawsze czymś więcej niż to, na co zasługujemy, podobnie jak to, że jesteśmy kochani, nigdy nie jest czymś, na co „zasłużyliśmy”, ale co zawsze jest darem” (Spe salvi, 35).

d. Następna przypowieść mówi o bogatym, lecz niemądrym rolniku: „Pewnemu zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole. I rozważał sam w sobie: Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów. I rzekł: Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobiuduję większe i tam zgromadzę całe zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj! Lecz Bóg rzekł do niego: ‘Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?’ Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem” (Łk 12,16-21). Chciwość, rozumiana jako nieodparte dążenie do posiadania coraz więcej jest pogonią za wiatrem, czyli marnowaniem energii. Nie przynosi trwałych korzyści, poza chwilową przyjemnością towarzyszącą nabywaniu nowych rzeczy. „Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie” (Mt 6,24).

Przeciwieństwem chciwości jest hojna miłość, umiejąca dzielić się z innymi; postawa prospołeczna. Każdy czyn zmierzający do ubogacenia drugiej osoby lub

wspólnoty (np. dzielenie się dobrami materialnymi, wspieranie ubogich, rodzin wielodzietnych, osób dotkniętych klęskami żywiołowymi, dzielenie się swoją wiedzą, doświadczeniem, czasem itp.) przezwycięża wadę chciwości. „Choć można cię okraść z tego, co otrzymujesz, kto ma moc okraść cię z tego, co dajesz?” - pyta retorycznie Antoine de Saint-Exupery. Miłość ofiarna polega na traceniu w teraźniejszości, aby zdobyć przyszły skarb w niebie; aby zdobyć miłość, która nigdy nie przemija (Łk 18,22).

„Kto nie kocha Boga - mówił św. Brat Albert – [ten też] nie umie kochać ani swego bliźniego, ani swej rodziny, ani ojczyzny, ani ludzkości [...]. Egoizm indywidualny tworzy egoizm rodzinny; egoizm rodzinny podkopuje miłość ojczyzny; egoizm narodowy żywi się nienawiścią do innych narodów [...]. Miłość albo jest z Boga, albo jej nie ma wcale...” (por. M. Winowska, Święty Brat Albert, Opowieść o człowieku, który wybrał większą wolność, Kraków 1992).

3. ŻNIWA CZASÓW OSTATECZNYCH

Trzeci i ostatni temat to żniwa czasów ostatecznych. „Wszystkie problemy, które niepokoją myślącą ludzkość, zmierzają do jednego zasadniczego problemu, jakim jest nieśmiertelność . Również o tych żniwach uczy nas Jezus, odwołując się do obrazów zaczerpniętych z dziedziny rolnictwa.

a. koniec świata

„Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosy, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszedli i zapytali go: ‘Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?’ Odpowiedział im: ‘Nieprzyjazyń człowiek to sprawił’. Rzekli mu słudzy: ‘Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?’ A on im odrzekł: ‘Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy’” (Mt 13,24-29).

Przypowieść o chwaście wyjaśnia współistnienie a niejednokrotnie nawet splatanie się dobra i zła w świecie, w naszym życiu, a nawet w samej historii Kościoła. Rolą – mówi Pan Jezus – jest „świat” (kosmos), tj. cała ludzkość, obsiewana przez „dobre nasienie” Zbawiciela, czyli przez Ewangelię.

W tym świecie działa też inny siewca, siewca anty-ewangelii, czyli szatan. On kusi nas złem, które ma pozór dobra. Kusi pozorem wolności, która nie liczy się z Bożymi przykazaniami. Pozorem miłości, która nie chce słyszeć o poświęceniu. Pozorem szczęścia, które gardzi Bożą obietnicą życia wiecznego.

Dzięki tym podwójnym zasiewom (Chrystusa i jego posłańców oraz szatana i jego posłańców) świat składa się tak ze świętych, jak i z grzeszników. A linia podziału

w tym względzie nie przechodzi między osobami czy grupami społecznymi, ale przechodzi przez serce każdego człowieka z osobna. Nikt z nas nie powinien się łudzić, że w 100 procentach jest po stronie dobra, bo w nas samych kryje się tak zdolność do dobra i miłości, ale także do zła i zdrady. Nasze serce jest zdolne pielęgnować tak ziarno, jak i kłokol.

A jednak - mimo doświadczenia owego splątana się dobra i zła w codzienności - człowiek jest skłonny do wydawania pośpiesznych sądów. Oczekuje wyraźnych granic między dobrymi a złymi, prawdą a błędem a następnie domaga się eliminacji chwastów. Z tego pragnienia wyrastają herezje, zmierzające do stworzenia Kościoła składającego się z samych świętych i czystych. Tego rodzaju pomysły niekiedy pociągają za sobą śmierć niewinnych osób.

Św. Augustyn zwrócił naszą uwagę na to, że cierpliwość Boża wobec zła nie jest bynajmniej wyrazem Bożej tolerancji wobec zła. „Zły żyje po to, aby się nawrócił lub aby dobry miał okazję do ćwiczenia się w cnocie” (Enarratio in Ps 54,4 [2-5]). Gdy Bóg cierpliwie znosi zło póki człowiek żyje, to zawsze ma na względzie jakieś dobro. „Wszak Syn człowieczy nie przyszedł zatracać dusz ludzkich, ale zbawiać” (Łk 9, 55). Bóg czeka na marnotrawnego syna aż do ostatniej chwili.

Prawdziwe oddzielenie dobrych od złych przyniesie dopiero sąd ostateczny. „Kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne” – powie św. Paweł Apostoł (Ga 6,8). Kto natomiast z uporem zamyka się na Ewangelię, ten sam wybiera „wieczną zagładę [z dała] od oblicza Pańskiego” (2 Tes 1,9). Piekło jest stanem ostatecznej kary, nie dopuszczającym możliwości odmiany tego stanu rzeczy („nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd nie przedostają się do nas” – Łk 16,26) ani też złagodzenia cierpień (Łk 16,19-31).

Piekło nie jest karą wymierzoną człowiekowi przez Boga, ale raczej logiczną konsekwencją decyzji podjętych przez samego człowieka w trakcie jego ziemskiego życia. Ono jest naturalnym następstwem odrzucenia miłości Bożej. To sytuacja w jakiej nieodwołalnie znajdzie się człowiek, który - nawet w ostatniej chwili swego życia - odrzucił miłosierdzie Boga. „Umrzeć w grzechu śmiertelnym, nie żałując za niego i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, oznacza pozostać z wolnego wyboru na zawsze oddzielonym od Niego. Ten stan ostatecznego samowykluczenia z jedności z Bogiem i świętymi określa się słowem 'piekło' ” (Katechizm Kościoła Katolickiego; KKK, 1033).

b. sąd Boży w czasach ostatnich

Ostatni eschatologiczny obraz biblijny zaczerpnięty ze świata rolniczego to apokaliptyczne żniwa. „Oto biały obłok, a Siedzący na obłoku, podobny do Syna Człowieczego, miał złoty wieniec na głowie, a w ręku swoim ostry sierp.

I wyszedł inny anioł ze świątyni, wołając głosem donośnym do Siedzącego na obłoku: 'Zapuć swój sierp i żniwa dokonaj, bo przyszła już pora dokonać żniwa, bo dojrzało żniwo na ziemi'. A

Siedzący na obłoku rzucił swój sierp na ziemię i ziemia została zżęta" (Ap 14,14-16).

Ten tekst o ostatecznych dożynkach - będący częścią Apokalipsy – na pierwszy rzut oka budzi grozę, ilustruje bowiem karę Bożą wymierzoną przeciwko złu historii i przeciwko złym. W gruncie rzeczy jednak te słowa nie zostały zapisane dla wzbudzania trwogi, ale dla podtrzymania na duchu tych chrześcijan, którzy są prześladowani. Autor Apokalipsy umacnia ich wierność nie tylko poprzez zapowiedź samego końca prześladowania, ale także przez fakt, iż dokona się to „niebawem”. Zwycięski Chrystus stoi już w drzwiach. Nadchodzi godzina ostatecznego żniwa, którą Jezus zapowiadał kiedyś w przypowieściach. „A gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza sierp...” (Mt 4,29; por. Jł 4,13).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, dziękujemy Wam drodzy rolnicy za Waszą trudną pracę związaną z dużym ryzykiem klimatycznym, jakiego to ryzyka nie podejmuje się w innych zawodach. Dziękujemy słowami św. Jana Pawła II: „Z wdzięcznością i szacunkiem chylę głowę przed tymi, którzy przez wieki użyźniali tę ziemię potem czoła, a gdy trzeba było stawiać w jej obronie nie szczędzili również krwi. Z tą samą wdzięcznością i szacunkiem zwracam się do tych, którzy i dziś podejmują ciężki trud służby ziemi. Niech Bóg błogosławi pracy waszych rąk!” (Jan Paweł II, Zamość 12.06.1999).

Witaj, śliczna i dziedziczna Szamotuł Pani

Abp Stanisław Gądecki

Witaj, śliczna i dziedziczna Szamotuł Pani! 50. rocznica koronacji obrazu Matki Bożej Pocieszenia (Szamotuły – 20.09.2020).

50 lat po koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia - „Szamotuł Pani” spotykamy się dzisiaj na Mszy świętej dziękczynieniu za obecność Matki Bożej pośród nas.

Ta bezcenna ikona Matki Bożej - otoczona wielką czcią dawnych właścicieli Szamotuł, a następnie wiernych tego regionu - jest świadkiem smutnych i radosnych chwil Wielkopolski i naszej ojczyzny. Świadkiem łez Maryi a następnie wielu doznanych przez Jej czcicieli łask. Publiczny kult „Szamotuł Pani” – czasami dławiony przez wrogów Chrystusa – przetrwał różne dziejowe burze, bo zakorzenił się głęboko w duszach Wielkopolan i stał się dla nich charakterystycznym drogowskazem.

Myśląc zaś o dzisiejszym jubileuszu, chciałbym, abyśmy teraz zastanowili się razem nad trzema sprawami: nad wiarą Maryi, nad historyczną koronacją szamotulskiego obrazu, wreszcie nad naszą, dzisiejszą wiarą.

1. WIARA MARYI

Przez 50 lat, jakie upłynęły od tamtego wydarzenia, zmieniły się czasy i ludzie. Wielu z tych, którzy uczestniczyli w koronacji już nie żyje. Młode pokolenia z kolei nie może pamiętać tego faktu. Tym jednak co pozostało niezmiennie jest wiara Maryi, której możemy się zawsze uczyć.

Wiemy, że Jej wiara bywa nieraz przyrównywana do wiary patriarchy Abrahama, „ojca naszej wiary” (Rz 4,12). O ile wiara Abrahama stanowi początek Starego Przymierza, o tyle wiara Maryi daje początek Nowemu Przymierz. Jak Abraham „wbrew nadziei uwierzył nadziei, że stanie się ojcem wielu narodów” (Rz 4,18), tak Maryja - która przy zwiastowaniu wyznaje swoje dziewictwo („Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?”) - uwierzyła, że za sprawą Ducha Świętego, stanie się Matką Syna Bożego (Łk 1,35); (*Redemptoris Mater*, 14). Podobnie jak tamten patriarcha, tak i Maryja „powierzyła siebie” nakazowi słowa Bożego.

W Nazarecie - w konkretnym punkcie dziejów Izraela - anioł powiedział do Dziewicy: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus” (Łk 1,30-32). Maryja na to odpowiedziała z wiarą: „Niech się tak stanie”. Dzięki temu została Rodzicielką Syna Bożego, a przez to najbardziej umiłowaną córą Ojca i świętym przybytkiem Ducha Świętego. Dzięki temu darowi szczególnej łaski góruje nad wszystkimi innymi stworzeniami zarówno ziemskimi, jak niebieskimi — uczy Sobór

(por. *Lumen gentium*, 53). Ona ofiarowała się Bogu jak biała karta, na której On mógł napisać to, co chciał. Jej postawa wiary jest więc pełną prostoty dyspozycyjnością wobec Bożych planów.

W chwili narodzin Jezusa Maryja „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19), uznając, że wszystko to pochodzi z woli Bożej. Nie zatrzymywała się na powierzchownym rozumieniu tego, co miało miejsce w jej życiu, ale wnikała w głębię tych spraw, zastanawiała się nad nimi, zdobywając takie zrozumienie, jakie może zapewnić tylko wiara. Głęboka pokora Jej wiary pozwoliła na to, że Bóg otworzył jej umysł i serce (por. Benedykt XVI, *Wiara Maryi podstawą nadziei chrześcijan*).

W ciągu lat ukrytego życia Jezusa w domu nazaretańskim Jej życie było „ukryte z Chrystusem w Bogu” (Kol 3,3). Wiara bowiem - to obcowanie z niewypowiedzianą tajemnicą Boga. Maryja żyła tą wiarą pośród setek codziennych zajęć i trosk każdej matki; jak zapewnić dziecku jedzenie, ubranie, jak zatroszczyć się o dom? W domowej atmosferze wychowywała Jezusa do sprawiedliwości i posłuszeństwa wobec woli Ojca niebieskiego, do troski o innych ludzi, dlatego Najświętsza Maryja Panna jaśnieje dla Kościoła nie tylko jako wzór wiary, ale również jako wzór przekazu wiary.

U początku działalności publicznej Jezusa, w Kanie, Maryja jawi się jako wierząca w Jezusa a Jej wiara sprowadza pierwszy znak i przyczynia się do wzbudzenia wiary w uczniach. W Kanie ujawnia się nie tylko macierzyństwo Maryi wedle ciała, ale także Jej macierzyństwo według Ducha. Ona wstawia się za ludźmi, ale jednocześnie pragnie, aby objawiła się mesjańska moc Jezusa; moc uwalniania od zła, jakie w różnej postaci i w różnej mierze ciąży nad naszym życiem (por. *Redemptoris Mater*, 21).

A potem, u stóp Krzyża, Maryja uczestniczy we wstrząsającej tajemnicy wyniszczenia Jej Syna. Tam okazuje swoje heroiczne posłuszeństwo wiary wobec niezbadanych wyroków Boga. W przeciwieństwie do uczniów, którzy uciekli, wiara Maryi pod krzyżem była pełna światła (por. *Redemptoris Mater*, 18). „Węzeł splątany przez nieposłuszeństwo Ewy rozwiązany został przez Maryję; co związała przez niewierność dziewica Ewa, to dziewica Maryja rozwiązała przez wiarę” (św. Ireneusz, *Adversus Haereses*, III, 22, 4).

Aż wreszcie - po wniebowstąpieniu Chrystusa, w jerozolimskim Wieczerniku, u progu narodzin Kościoła - wiara Maryi raz jeszcze znajduje swoje potwierdzenie. Odtąd wszyscy, którzy z pokolenia na pokolenie będą przyjmować apostołskie świadectwo Kościoła, będą też uczestniczyć w wierze Maryi a zarazem szukać w Jej wierze oparcia dla swojej wiary (por. *Redemptoris Mater*, 26-27). Jej wiara stanie się poniekąd wiarą pielgrzymującego Ludu Bożego: osób i wspólnot, środowisk i zgromadzeń, i różnych grup istniejących w Kościele (por. *Redemptoris Mater*, 28).

Maryja jest tą, która swoją wiarą pragnie oddziaływać na wszystkich, którzy Jej się zawierzają. A im bardziej postępujemy w tym zawierzeniu, tym bardziej Ona przybliży nas do niewypowiedzianych „bogactw Chrystusowych” (por. Ef 3,8). Tym bardziej rozpoznajemy też w całej pełni naszą godność i ostateczny sens naszego powołania: „Chrystus bowiem w pełni objawia człowieka samemu człowiekowi” (por. *Redemptoris Mater*, 46).

2. KORONACJA OBRAZU

Druga sprawa to koronacja szamotulskiego obrazu. Wielbiąc wiarę Maryi i rozumiejąc Jej kult ówczesny proboszcz szamotulskiej fary - ks. prał. Albin Jakubczak (1967-1977) - podjął starania zmierzających do koronacji obrazu „Szamotuł Pani”. Przyglądając się ówczesnemu ruchowi koronacyjnemu w Polsce - któremu przewodził kard. Stefan Wyszyński – on również poprosił o koronację szamotulską. Do tego gestu mogły go też skłonić bliskie terytorialnie koronacje, które poprzedzały koronację szamotulską:

- 1965 rok – Górka Klasztorna (6.06.1965) – arch. gnieźnieńska – kard Stefan Wyszyński
- 1965 rok – Markowice (26.06.1965), arch. gnieźnieńska – kard. Stefan Wyszyński
- 1965 rok - Żegocin (5.09.1965), arch. gnieźnieńska – kard. Stefan Wyszyński
- 1966 rok – Bydgoszcz (29.05.1966), arch. gnieźnieńska – kard. Stefan Wyszyński
- 1966 rok - Górka Duchowna (28.08.1966), arch. poznańska - abp Antoni Baraniak
- 1967 rok – Pieranie (3.09.1967), arch. gnieźnieńska – kard. Stefan Wyszyński
- 1966 rok – Skalmierzyce (4.09.1966), arch. poznańska - kard. Stefan Wyszyński
- 1968 rok - Poznań - o. franciszkanie, (29.06.1968), arch. poznańska. – kard. Stefan Wyszyński
- 1968 rok - Tursko (1.09.1968), arch. gnieźnieńska – kard. Stefan Wyszyński
- 1968 rok - Poznań - o. jezuici (12.10.1968), arch. poznańska - abp Antoni Baraniak
- 1969 rok - Dąbrówka Kościelna (15.06.1969), arch. gnieźnieńska – kard. Stefan Wyszyński
- 1970 rok - Golina (23.08.1970), arch. gnieźnieńska – kard. Stefan Wyszyński
- 1970 rok – Szamotuły (20.09.1970), arch. poznańska – kard. Stefan Wyszyński

Starania ks. prałata Jakubczaka znalazły zrozumienie u ówczesnego arcybiskupa poznańskiego, Antoniego Baraniaka. To on przyczynił się do wydania przez

papieża Pawła VI (3.12.1969) dekretu wyrażający zgodę na koronację. Przy tej okazji papież wyraził nadzieję, że szamotulskie uroczystości przysporzą chwały religii chrześcijańskiej, niosąc duchowy pożytek ludowi. Ufał, że pociągną one nie tylko mieszkańców Szamotuł, ale i wiernych całej archidiecezji poznańskiej ku większej miłości i czci dla Matki Boga i ludzi.

Wreszcie, po długich przygotowaniach - 20 września 1970 roku – nadszedł uroczystej dzień koronacji cudownego obrazu koronami papieskimi. Powitanie orszaku biskupów odbyło się na tłumnie wypełnionym szamotulskim rynku.

Sama uroczystość natomiast odbywała się na przykościelnej dolinie, gdzie zbudowano piękny ołtarz koronacyjny. Tam abp Antoni Baraniak skierował słowa powitania do zgromadzonych tłumów. Mówił on: „Ileż odprawiamy tajemnice chwalebne różańca św. – tyle razy uprzytamniamy sobie niebiański widok najwspanialszej koronacji w niebie, o której mówi św. Bonawentura z nieopisanym zachwytem: ‘Na skronie Jej włożył Król królów diadem królewski tak nieoszacowany, tak wspaniały, że żaden język go wysłowić, żaden rozum pojąć go nie potrafi’” (*Specul. BMV*, ust. 6). Urok Jej matczynej opieki jest tak nieopisany, tak czuły i serdeczny, że szukaliśmy sposobu do okazania chociażby skromnej wzajemności. Znajdujemy ją w koronacji łaskami słynącego obrazu Pani Szamotuł. Ta niebiańska koronacja miała powtórzyć się w naszych ziemskich warunkach i możliwościach.

Następnie odczytano pismo Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej oraz *Breve* Ojca Świętego Pawła VI. A potem – podczas uroczystych modlitw - kard. prymas Stefan Wyszyński przy współudziale księdza arcybiskupa Antoniego Baraniaka oraz biskupa Edmunda Nowickiego, ordynariusza gdańskiego, w obecności biskupów Stropy, Sikorskiego, Jedwabskiego i Etterera oraz delegacji uniwersytetów katolickich, duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, sióstr zakonnych, profesorów i alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Poznaniu oraz ok. 70 tysięcy wiernych nałożył korony na skronie Dzieciątka Jezus oraz Jego Matki Maryi.

Potem abp Baraniak odprawił sumę pontyfikalną a ks. kard. Wyszyński wygłosił Słowo Boże, podkreślając w nim misję Jezusa i Maryi w dziejach zbawienia. Wzajemne uzupełnianie się mężczyzny i kobiety to główna myśl, z której kaznodzieja wyprowadził pouczenie dla życia społecznego, publicznego i rodzinnego.

Po Mszy św. kustosz sanktuarium podziękował zebrany i złożył ślubowanie. Ukoronowany obraz powrócił do kolegiaty, gdzie delegacje okolicznych dekanatów składały swój hołd i wota. W tym czasie chór parafialny wykonał kantatę Feliksa Nowowiejskiego, wielkiego czciciela „Szamotuł Pani”. Na pożegnanie przy plebanii przemówili jeszcze ks. Prymas i abp Baraniak, dając wyraz ich radości z powodu tego nowego tryumfu Matki Bożej.

Mówiąc o koronacji wizerunku Pani Szamotuł nie sposób nie wspomnieć, że kard. Stefan Wyszyński dokonał 41 koronacji i sześciu rekoronacji wizerunków maryjnych rozsypanych po całej Polsce. Była to niewątpliwie jedna z ważniejszych odsłonek sylwetki duchowej, jaką nam ten Sługa Boży pozostawił.

3. NASZA WIARA

a. wiara

Trzecia sprawa to nasza wiara. Jak wygląda dzisiaj – po upływie 50 lat od koronacji - nasza wiara? Ta wiara, która jest darem Boga: „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga” (Ef 2,8). Ta wiara, która - podobnie jak ogień spalający drewno - musi pochodzić spoza drewna, czyli musi przyjść do nas spoza nas samych, od Boga (por. Fulton J. Sheen, *Wstęp do religii*, Kraków 2015, s.148).

Św. Jan opisał tę osobistą więź z Chrystusem, posługując się na różne sposoby czasownikami *wierzyć*. Oprócz „wierzyć że” prawdą jest to, co mówi Chrystus (por. J 14,10; 20,31), Jan używa także wyrażen: „wierzyć Jezusowi” oraz „wierzyć w Jezusa”. Wierzmy Jezusowi, gdy przyjmujemy Jego słowo, bo On jest prawdomówny (por. J 6,30). Wierzmy w Jezusa, gdy przyjmujemy Go osobiście w naszym życiu, przylączając się do Niego w miłości oraz idąc za Nim po naszej drodze życia (por. J 2,11; 6,47; 12,44); (*Lumen fidei*, 18). A zatem wierzyć znaczy przylgnąć „do osoby oraz do prawdy”. Przylgnąć sercem, umysłem i działaniem (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 18).

Przeniknięci naukową mentalnością dzisiejsi ludzie zastanawiają się, w jaki sposób wiedza naukowa może łączyć się ze zjawiskiem wiary. Dotykają pytań o początek świata i życia, pojawienie się człowieka na ziemi, historię ludów, prawa rządzące naturą, charakter duchowy, który czyni życie człowieka wyjątkowym na tle innych istot żywych, postęp ludzki i przyszłość planety. Te pytania - jako wyraz poszukiwania sensu - dotyczą kwestii wiary, a przez to stanowią temat dla Kościoła (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 354; por. *Fides et ratio*; dokumenty Soboru Watykańskiego II: GS 5, 36, 57, 62; OT 13, 15 i AA 7; wybrane punkty *Katechizmu Kościoła Katolickiego*: 31-34, 39, 159, 2292-2296, 2417).

Nasza wiara - jako osobiste przyjęcie daru Bożego - nie jest ani nieracjonalna ani ślepa. Skoro bowiem tak światło wiary, jak i światło rozumu pochodzą od tego samego Boga, to nie mogą one sobie wzajemnie przeczyć (Jan Paweł II, *Fides et ratio*, 43). Wiara i rozum uzupełniają się nawzajem. Rozum nie pozwala popaść wierze w łatwowierność i w fundamentalizm, a „wiara pozwala wnikać do wnętrza tajemnicy i poprawnie ją zrozumieć” (por. *Fides et ratio*, 13).

Nie ma wielu wiar. Wiara chrześcijańska jest tylko jedna: „Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest” (Ef 4,5). Wśród miliardów ludzi, którzy chodzili, chodzą i

będą chodzić po ziemi jest tylko jeden Zbawiciel. Wśród milionów światła na niebie jest tylko jedno słońce które oświeca naszą ziemię (Fulton J. Sheen, *Wstęp* ..., s.149), a każda inna religia - jaka istnieje na tym świecie - zawiera jakieś okruchy tej jednej odwiecznej Prawdy.

Wiara z konieczności ma formę kościelną. Jest ona wyznawana „z wnętrza ciała Chrystusa jako konkretna komunika wierzących” (Papież Franciszek, Encyklika *Lumen fidei*, 22). Istotnie, gdy przekazujemy ludowi Bożemu misterium Chrystusa, to w jej orędziu rozbrzmiewa wiara całego Ludu Bożego w ciągu jego dziejów; wiara apostołów, którzy otrzymali ją od samego Chrystusa i poprzez działanie Ducha Świętego; wiara męczenników, którzy ją wyznawali i wyznają swoją krwią; wiara świętych, którzy ją przeżywali i głęboko przeżywają; wiara Ojców i Doktorów Kościoła, którzy jej wspaniale nauczali; wiara misjonarzy, którzy ją nieprzerwanie głosili; wiara teologów, którzy pomagają w jej lepszym zrozumieniu; w końcu, wiara pasterzy, którzy jej strzegą gorliwie z miłością i autentycznie interpretują (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 176).

Każdy z uczniów Chrystusa ma prawo otrzymać „słowo wiary” pełne i całkowite; nie może ono być okaleczone, zafałszowane, lub zubożone (CT, 30). Każdy powinien otrzymywać je w sposób całościowy i spójny. Chrystus bowiem nie udzielił żadnej wiedzy tajemnej niewielkiej grupie uprzywilejowanych wybrańców, ale skierował swoje nauczanie do wszystkich, w tej mierze, w jakiej każdy jest w stanie je sobie przyswoić (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 177).

Autentyczna wiara pociąga za sobą życiową przemianę, która jest dziełem Ducha Świętego i objawia się na wszystkich poziomach życia chrześcijanina. W jego czynnym uczestniczeniu w misji Kościoła, w jego życiu małżeńskim i rodzinnym, w życiu zawodowym; w pełnieniu czynności o charakterze ekonomicznym i społecznym (DOK, 55). Człowiek wierzący przyjmując dar wiary zostaje przemieniony w nowe stworzenie.

Sprawdzianem autentycznej wiary jest służba innym ludziom. Tak orędzie, jak i doświadczenie chrześcijańskie zmierzają bowiem do konsekwencji społecznych (EG 180; por. też EG 178-185.). „Autentyczna wiara – która nie jest nigdy wygodna ani indywidualistyczna – zakłada zawsze głębokie pragnienie zmiany świata, przekazania wartości, zostawienia czegoś dobrego po sobie na ziemi” (EG 183). Nieodłączną zaś częścią pogłębionej wiary jest dążenie do zniesienia niesprawiedliwości, budowania pokoju i ochrony stworzenia, a także do wspierania różnego rodzaju form solidarności i pomocniczości (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 389).

b. katecheza

Człowiek wierzący - dołączając do wspólnoty uczniów - staje się uczestnikiem posłannictwa Kościoła. „Kościół jest dla ewangelizacji” - pisał św. papież Paweł

VI (EN, 14). Nie ma takiego *alibi*, które mogłoby znieść odpowiedzialność, jaka spoczywa w tym względzie na każdej osobie wierzącej i na całym Kościele. Chrześcijanie mają obowiązek głoszenia Ewangelii podobnie jak ktoś, kto dzieli się radością.

Myśląc o tym pierwszorzędnym celu ewangelizacyjnym, Ojciec Święty Franciszek zatwierdził - dnia 23 marca 2020 roku - nowe *Dyrektorium o katechizacji*. To Dyrektorium wskazuje, że istnieje ścisła więź między katechezą a ewangelizacją. Dobra katecheza przygotowuje słuchaczy do misji, uświadamiając im, że są uczniami-misjonarzami, powołanymi do czynnego uczestnictwa w głoszeniu Ewangelii i do uobecniania w świecie królestwa Bożego.

Katecheza ma za zadanie ułatwiać poznawanie i zgłębianie chrześcijańskiego orędzia. Ma pomagać w poznaniu prawdy chrześcijańskiej wiary, wprowadzać w poznanie Pisma Świętego i żywej Tradycji Kościoła, ma wspierać poznanie *Credo* (*Symbolu wiary*) i tworzenie spójnej wizji doktrynalnej, na której można się w życiu oprzeć. Ważne jest też, by nie lekceważyć tego katechetycznego, poznawczego wymiaru wiary i troszczyć się o umacnianie go w procesie formowania integralnej chrześcijańskiej dojrzałości. Porażką byłaby katecheza przeciwstawiająca treści wiary doświadczeniu wiary. Bez doświadczenia wiary nie może być mowy o prawdziwym spotkaniu z Chrystusem i braćmi, a brak treści uniemożliwiłby dojrzewanie w wierze (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 80).

Naturalnym miejscem, w którym wiara może być przeżywana prosto i w sposób spontaniczny jest rodzina. Jeśli rodzina żyje autentycznym życiem chrześcijańskim, wówczas jest ona w stanie przekazywać Ewangelię, zakorzeniając ją w kontekście najgłębszych ludzkich wartości. Na tej ludzkiej podstawie następuje głębsze wtajemniczenie w życie chrześcijańskie: tj. przebudzenie zmysłu Boga, pierwsze kroki w modlitwie, wychowanie moralnego sumienia i formacja chrześcijańskiego zmysłu miłości ludzkiej, rozumianej jako odbicie miłości Boga Stwórcy i Ojca. Jednym słowem, chodzi o wychowanie chrześcijańskie świadectwem (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 227).

W istocie, od najmłodszych lat należy najpierw pomagać dziecku dostrzegać Boga i rozwijać w nim poczucie oraz naturalną intuicję Jego istnienia (por. GE 3). Antropologia i pedagogia potwierdzają, że dziecko jest otwarte na Boga (*capax Dei*), a jego pytania dotyczące sensu życia rodzą się również wtedy, gdy rodzice przywiązują niewielką wagę do wychowania religijnego. Dzieci potrafią zadawać pytania dotyczące sensu stworzenia, tożsamości Boga, przyczyny dobra i zła i są otwarte na tajemnicę życia i miłości (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 236).

Katecheza młodzieży wymaga z kolei ciągłego odnawiania duszpasterstwa młodych. Pod tym względem to duszpasterstwo powinno się charakteryzować słuchaniem, wzajemnością, współodpowiedzialnością i uznaniem pierwszoplanowej roli młodych. Młode pokolenia znajdują się pod

silnym wpływem mediów społecznościowych, co daje możliwości, jakich nie miały poprzednie pokolenia, ale zarazem niesie ze sobą zagrożenia. Bardzo istotne jest, by mieć na uwadze to, w jaki sposób doświadczanie relacji zapośredniczonych technologicznie wpływa na pojmowanie świata, rzeczywistości i relacji międzyludzkich (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 245).

W świecie młodzieży „wprowadzenie i zastosowanie na masową skalę narzędzi cyfrowych wywołało głębokie i złożone zmiany na wielu poziomach, których konsekwencje kulturalne, społeczne i psychiczne nie są jeszcze do końca znane. Żyjemy „w kulturze głęboko skomputeryzowanej, która ma bardzo mocny wpływ na pojęcie czasu i przestrzeni, na postrzeganie siebie, innych i świata, na sposób komunikowania, uczenia się, zdobywania informacji, nawiązywania relacji z innymi” (ChV, 86). Cyfrowość nie tylko jest częścią dotychczasowych kultur, ale narzuca się ona jako nowa kultura, zmieniająca przede wszystkim język, kształtująca mentalność i ustawiająca nową hierarchię wartości. Dzieje się to w skali globalnej, bo zniesienie odległości geograficznych poprzez wszechobecne stosowanie urządzeń połączonych w sieć dotyczy ludzi we wszystkich częściach świata” (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 359).

Ale również katecheza osób dorosłych jest w dzisiejszych czasach szczególnie złożona. Okres dorosłości nie jest już postrzegany jako stan osiągniętej stabilności, lecz jako ciągły proces przebudowy, uwzględniający ewolucję osobistej wrażliwości. W tej dynamice czynników rodzinnych, kulturowych i społecznych dorosły człowiek nieustannie przeformułowuje swoją tożsamość. Ta dynamika stawania się dorosłym dotyczy nieuchronnie także aspektu religijności, zważywszy, że akt wiary jest procesem wewnętrznym, najgłębiej powiązany z osobowością. W istocie, na różnych etapach dorosłego życia wiara winna przybierać różne formy, ewoluować i dojrzewać (por. *Dyrektorium o katechizacji*, 257).

Do różnorodnych postaci katechezy – do jakiej jesteście wezwani – trzeba dołączyć katechezę osób starszych, osób z niepełnosprawnością, imigrantów oraz emigrantów, katechezę z osobami zmarginalizowanymi, czy katechezę w więzieniach.

c. Eucharystia

Z katechezy zaś rodzi się z kolei część do Eucharystii. O tym właśnie wypowiada się kard. Robert Sarah, Prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w swoim liście z dnia 12 września zatytułowanym: „Z radością powróćmy do Eucharystii”. List ten zawiera wskazania skierowane do biskupów i duszpasterzy, w jaki sposób organizować życie sakramentalne w parafiach w czasie obecnej pandemii COVID-19 i po niej.

Pandemia ta doprowadziła do poważnych zaburzeń nie tylko w sferze społecznej czy gospodarczej, ale również w życiu religijnym. Wymóg dystansu społecznego uderzył silnie w wymiar wspólnotowy, który należy do istoty chrześcijańskiej wiary. Tym niemniej biskupi i episkopaty - we współpracy z władzami państwowymi i ekspertami - musieli podjąć bolesne decyzje o zawieszeniu obecności wiernych podczas sprawowania Eucharystii. W wielu rejonach świata ciągle jeszcze istnieją ograniczenia w dostępie do Eucharystii, a niektórzy wierni sami rezygnują z udziału w Mszy św. w świątyniach, zasłaniając się obawą o własne zdrowie.

Chociaż w okresie tej epidemii środki społecznego przekazu okazały nam wielką pomoc, to jednak wiemy, że żadna telewizyjna czy internetowa transmisja Mszy św. nie może nam zastąpić osobistego udziału w Eucharystii. Czasami transmisje te mogą nawet oddalić nas od osobistego spotkania z Chrystusem, który wydał się za nas nie w sposób wirtualny, ale w sposób rzeczywisty. Stąd **też wirtualne uczestnictwo we Mszy św. żadną miarą nie zastąpi nam uczestnictwa fizycznego. Łączenie się ze Mszą św. transmitowaną przez środki przekazu, komunია duchowa, nigdy nie zastąpi Eucharystii przeżywanej we wspólnocie Kościoła ani nie zastąpi rzeczywistego przyjęcia Ciała Pańskiego. „Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, trwa we Mnie, a Ja w nim”.**

Kard. Sarah oczekuje też od biskupów roztropnej ale również stanowczej postawy wobec rządzących, którzy usiłowałiby zredukować rolę celebracji Eucharystii do zwyczajnego zgromadzenia, porównywalnego a nawet mniej ważnego niż spotkania rekreacyjne czy handlowe. **Władza publiczna w żaden sposób nie może narzucać swoich kryteriów na sprawowanie liturgii.** Normy liturgiczne nie należą do kompetencji państwa, lecz tylko do władz kościelnych.

Kardynał w swoim liście przypomina też o prawie wiernych do przewidzianych sposobów przyjmowania Ciała Chrystusa i adorowania Go w Eucharystii bez ograniczeń, które wykraczałyby poza to, czego domagają się normy higieniczne ustalone przez władze publiczne czy biskupów. Wskazania, **że wierni mogą przyjmować Komunię św. tylko i wyłącznie na rękę lub duchowo są dużym nadużyciem. Zostawmy wiernym możliwość wyboru sposobu przyjęcia Komunii św. w ramach norm i zasad przyjętych przez Kościół. W Polsce Komunię św. przyjmujemy przede wszystkim do ust.**

Na czas szczególnych zagrożeń, takich jak pandemia czy wojny, biskupi i episkopaty, mogą ustalać tymczasowe zasady postępowania, którym trzeba okazywać posłuszeństwo. Ustalenia te jednak wygasają, gdy sytuacja powraca do normy. Tak więc – jak to tylko możliwe - po okresie „postu eucharystycznego” winniśmy wszyscy - z czystym sercem - powrócić do Eucharystii.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec przypomnijmy sobie słowa kard. Wyszyńskiego, wypowiedziane pod koniec tamtej szamotulskiej, prymasowskiej homilii. Przedstawił on Pana Jezusa i Jego Matkę jako wzór pełni człowieczeństwa. Musi istnieć wzór dla świata męskiego i świata kobiecego – mówił on.

„Światu potrzeba serca”, aby mógł normalnie funkcjonować. Biada mężczyźnie o wspaniałym umyśle i potężnej woli, gdyby nie miał serca! Pamiętamy polityków, wodzów i strategów, którzy wiedzieli, czego chcą, kierowali się potężną wolą w wykonywaniu swoich zamiarów, ale brakło im serca i dlatego pokryli świat trupami, morzem krwi! Brakowało im serca! A gdzie brak serca, tam rozum, i wola działają wadliwie. Człowiekowi współczesnemu potrzeba przede wszystkim serca! „Najbardziej udypłomowana matka - bez serca - nie potrafi wychować dzieci, nie spełni swoich zadań rodzinnych. Młodemu pokoleniu potrzebne jest serce matki! Bez serca życie ludzkie stanie się koszmarem, pełnym nieufności, bezwzględności. Amen.

Winnicą Pana jest Dom Izraela

Abp Stanisław Gądecki,

**Winnicą Pana jest Dom Izraela. 100-lecie powrotu jezuitów do Poznania.
XXVII niedziela zwykła (Poznań. Kościół Najświętszego Serca Jezusowego i
Matki Boskiej Pocieszenia. Sanktuarium Matki Bożej Różańco**

W tym roku świętujemy 100. lecie powrotu Jezuitów do Poznania. Czynimy to w czas święta patronalnego Matki Bożej Różańcowej. I w takiej chwili rozważamy dwie sprawy; najpierw samą treść Słowa Bożego, a następnie - w jego świetle - działalność duszpasterska jezuitów w Poznaniu.

1. PIEŚŃ O WINNICY

Najpierw Słowo Boże z czasów Starego Testamentu, gdzie - ok. siedem wieków przed Chrystusem - prorok Izajasz (Iz 5,1-7) przekazuje nam Pieśń o Bożej miłości do Izraela. „Winnicą Pana Zastępów jest dom Izraela”.

Bóg wychowywanie cierpliwie lud Boży, czyli obrazowo mówiąc zakłada winnicę. Była to praca wymagająca wiele inteligencji, trudu, cierpliwości i miłości. Trzeba wybrać odpowiednią glebę, która nie jest ani zbyt sucha i skalista, ani zbyt wilgotna, dobrać odpowiedni szczep i troskliwie uprawiać delikatne sadzonki, by po dłuższym czasie radować się z pięknych owoców i doskonałego wina. Z podobną miłością i cierpliwością Pan Bóg kształtował naród przez siebie wybrany, poczynając od Abrahama i patriarchów poprzez Mojżesza, królów i proroków, by w końcu wydał on owoce sprawiedliwości i wierności, by stał się ludem kapłańskim dzięki któremu inne narody mogłyby poznać jedyne Boga (Wj 19,5-6). Ku zaskoczeniu Bożemu, Izrael - winnica Pańska „cierpkie wydała jagody”. „Zamiast sprawiedliwości - rozlew krwi, zamiast prawowierności - oto krzyk grozy”.

Czy wobec tego stanu rzeczy Stwórca okaże się tolerancyjny? Czy powie: „A niech sobie zachowują jak chcą? Są przecież wolni i autonomiczni. A może w ogóle po co kogokolwiek oceniać? Tymczasem nie. Starotestamentalna odpowiedź brzmi: „Pokażę wam, co uczynię winnicy mojej: rozbiorę jej żywopłot, by ją rozgrabiono; rozwalę jej ogrodzenie, by ją strатовano. Zamienię ją w pustynię, nie będzie przycinana ni plewiona, tak iż wszędzie osty i ciernie”. Bóg dokona nieuchronnego sądu nad tymi, „którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem” (Iz 5,20). Była to zapowiedź zniszczenia kraju oraz zesłania babilońskiego.

2. JEZUS

Po upływie następnych siedmiu wieków Pan Jezus – w czasach Nowego testamentu - skomentuje tę samą izajaszową Pieśń o winnicy (Mt 21,33-43), wydawałoby się w ten sam sposób.

a. „Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników”. Wysłał proroków, którzy zachęcali do wydania owoców sprawiedliwości, lecz „ludzie” – kierując się chciwością – zlekceważyli prawa Właściciela i zareagowali agresją (Hbr 11,36-40). Na następne apele Stwórcy odpowiedzieli nienawiścią, która posunęła się aż do morderstwa. Tym razem był to już nie tylko brak sprawiedliwości, ale ponadto kradzież Bożej własności.

Była to zdumiewająca niewdzięczność stworzenia wobec Stworzyciela; człowieka wobec Boga i pragnienie usunięcia Go z pola widzenia. Iluż to ludzi w miejscu Boga pragnęło umieścić siebie. „Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami? Rzekli Mu: Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze...” Zdawałoby się więc, że izajaszowa Pieśń o winnicy otrzymała w ustach Jezusa podobną konkluzję. W roku 70 Jerozolima i Judea zostaną zniszczone a ich mieszkańcy zabici, albo wzięci do niewoli.

b. Bóg jednak na tym nie poprzestaje. On przygotowuje nowy początek dla wszystkich. On przemawia do nas z głębi ofiary Chrystusa, który - sam niewinny - przyjmuje na siebie poniekąd cierpienia wszystkich ludzi. W męce Jezusa cierpienie ludzkie osiągnęło swój zenit a jednocześnie weszło w całkowicie nowy wymiar i nowy porządek, ponieważ zostało związane z miłością. Związane z tą miłością, która tworzy dobro, wyprowadzając je również ze zła (por. Salvifici doloris, 18).

Odrzucając niewierną część Izraela, Stwórca wezwał do pracy w swojej winnicy narody pogańskie; powołał do życia Kościół. Ten fakt komentuje św. Paweł w następujący sposób: „przez ich przestępstwo zbawienie przypadło w udziale poganom, by ich pobudzić do współzawodnictwa. ... zatwardziałość dotknęła tylko część Izraela aż do czasu, gdy wejdzie [do Kościoła] pełnia pogan” (Rz 11,1-2.5.11).

Tu jednak rodzi się natychmiast pytanie: czy nowy Lud Boży, czy Kościół okaże się wierniejszy od dawnego Izraela? Jeśli tak, to wówczas przyniesie Bogu radość. Jeśli nie, wtedy spotka go los niewiernych Izraelitów. „Przyjrzyj się więc dobroci i surowości Bożej. Surowość [okazuje się] wobec tych, co upadli, a dobroć Boża wobec ciebie, jeśli tylko wytrwasz w [kręgu] tej dobroci; w przeciwnym razie i ty będziesz wycięty” (Rz 11,22).

2. JEZUICI

a. Z takiego ducha wierności czerpali pierwsi jezuici. Takim duchem żyli też ci z nich, którzy przybyli po raz pierwszy do Poznania. W roku 1570 zaprosił ich biskup poznański a przybyli oni do naszego miasta dwa lata później. Ich pierwszym przełożonym był słynny tłumacz Biblii na język polski, Jakub Wujek. Celem ich pracy w mieście nad Wartą była głównie edukacja.

Po to objęli oni ówczesny kościół świętego Stanisława biskupa (obecnie kolegiata Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Marii Magdaleny), dwa szpitale i szkołę miejską ad Sanctam Mariam Magdalenam oraz plac pod budowę przyszłego kolegium, a także tereny wokół ówczesnej kolegiaty św. Marii Magdaleny. Tak liczne nadania sprawiły, że w krótkim czasie Poznań stał się jednym z największych centrów Towarzystwa Jezusowego w Polsce.

Kolegium stało się drugą - po Akademii Lubrańskiego - szkołą średnią z kursami akademickimi w tym mieście. Wykładano w nim takie przedmioty jak: języki antyczne, filozofię, matematykę, geometrię, fizykę, a od połowy XVIII wieku także prawo oraz języki współczesne. Była to - jak na owe czasy - bardzo nowoczesna szkoła. Na jej terenie działało - poza bogato wyposażonymi gabinetami biologicznym i fizycznym - także obserwatorium astronomiczne i teatr szkolny.

W swoim czasie jezuici próbowali przekształcić Kolegium w uniwersytet, na co otrzymali zgodę papieża, która została jednak cofnięta wobec ostrej reakcji Akademii Krakowskiej, której władze argumentowały, że dwa uniwersytety w Koronie stanowiłyby dla siebie konkurencję i jeden w zupełności wystarczy.

Jednakże później - na mocy przywileju Zygmunta III Wazy z 28 października 1611 roku - Kolegium Jezuickie zaistniało jako pierwszy w Poznaniu uniwersytet. Przywilej króla Zygmunta III został potwierdzony później przez króla Jana Kazimierza w 1650 roku i króla Jana III Sobieskiego w 1678 roku. Na podstawie tych przywilejów nadawano w Poznaniu stopnie i tytuły magistra oraz doktoraty.

Znanymi wychowankami tego Kolegium byli:

- Bernard z Wąbrzeźna (1575-1603) – mnich opactwa lubińskiego, sługa boży,
- Wawrzyniec Gembicki – arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski (1616-1624),
- Maciej Łubieński – arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski (1641-1652),
- Jerzy Tyszkiewicz (1596-1656) – biskup żmudzki i wileński,
- Władysław Czarnkowski (zm. po 1656) – autor wierszy elegijnych,
- Wacław Leszczyński (1605-1666) – arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski (1659-1666),
- Augustyn Kordecki (1603-1673) – przeor paulinów i obrońca Jasnej Góry,
- bł. Rafał Chyliński (1694-1741)
- ks. Stanisław Staszic (1755-1826) historyk, działacz polityczny, społeczny i gospodarczy

Tak wyglądał w największym skrócie pierwszy, złoty okres jezuitów w Poznaniu. Był to heroiczny okres ich działalności, najbardziej interesujący, dynamiczny, płodny, o rozległych konsekwencjach na płaszczyźnie kulturowej i apostołskiej. Ta świetlana historia została zamknięta razem z kasatą zakonu jezuitów i przejściem Kolegium przez Komisję Edukacji narodowej (1773).

b. Jezuita powrócił do Poznania w 1920 roku. Otrzymali oni wówczas ten XIII. wieczny kościół poddominikański, z którego rząd pruski wypędził dominikanów w czasie zaborów (1834 r.). Tak więc - dnia 22 grudnia 1920 roku - na polecenie kardynała Edmunda Dalbora, kościół poddominikański i kaplicę z resztkami klasztoru został przejęty przez jezuitów. Tym razem jednak cel ich pobytu w Poznaniu się zmienił. Nie jest on już strictly edukacyjny, ale duszpasterski w duchu św. Ignacego, świętego, „który był większy od całego świata” (napis z klasztoru św. Piotra w Vivarolo na przedmieściach Vicenzy).

A duch duszpasterski Ignacego zakłada że żadna epoka, żadna szkoła, żadne ludzkie sformułowanie nie może zawierać ani wyjaśnić całości prawdy objawionej. Zakłada zatem stały dialog ze wszystkimi ludźmi, nawet z najbardziej zagorzałymi przeciwnikami. Zakłada prostą pobożność, dyspozycyjność nieznosząca zwłoki, oraz stanowczość w podejmowaniu ważnych i radykalnych decyzji. Duch ten uznaje, że tylko fundamentalne zasady są niezmiennie, natomiast praktyczne rozporządzenia trzeba dostosowywać do osób, miejsc i czasów.

Duch Ignacego znany jest przede wszystkim z rozeznania duchowego i ćwiczeń duchowych. „Dowiedzione jest – twierdził papież Pius XI - że pośród wszystkich metod w odprawianiu ćwiczeń duchownych, chwalebnie opierających się na zasadach zdrowej ascezy katolickiej, jedna przed innymi zawsze pierwsze zajmowała miejsce. Udarowana całkowitym i często ponawianym potwierdzeniem Stolicy Świętej, zaszczycona pochwałami mężów znakomitych w dziedzinie nauk duchownych i osobiście świętych, niepojęte przyniosła owoce świętości przez przeciąg czterech prawie wieków. Mówimy o metodzie wprowadzonej przez św. Ignacego z Loyoli, którego wybitnym i szczególnym mistrzem ćwiczeń duchownych z upodobaniem nazywamy” (Pius XI, Encyklika *Mens nostra*).

Dzisiaj ten duch ignacjański napotyka innego rodzaju przeszkodę. „Naukowy racjonalizm i kultura techniczna w istocie nie tylko dążą do ujednolicenia świata, ale często wykraczają poza obręb właściwych sobie zakresów, roszcząc sobie pretensje do wyznaczenia zakresu pewników rozumu, posługując się jedynie kryterium empirycznym własnych osiągnięć. W ten sposób potęga ludzkich zdolności ostatecznie uznaje siebie za miarę postępowania, uwolnioną od wszelkiej normy moralnej. Właśnie w tym kontekście nieuchronnie na nowo dochodzi do głosu, niekiedy w sposób niejasny, szczególne, wzrastające zapotrzebowanie na duchowość i na to, co nadprzyrodzone, będące znakiem niepokoju, jaki jest w sercu człowieka, które nie otwiera się na transcendentny horyzont Boga. Ta sytuacja sekularyzacji cechuje zwłaszcza społeczeństwa o długiej tradycji chrześcijańskiej i

niszczy tę tkankę kulturową, która jeszcze w niedawnej przeszłości była jednoczącą sferą odniesienia, zdolną ogarnąć całe ludzkie życie i uwypatnić jego najważniejsze chwile, od narodzin po przejście do życia wiecznego. Dzisiaj nie rozumie się już głębokiej wartości duchowego i moralnego dziedzictwa, w którym tkwią korzenie Zachodu i które stanowi jego życiodajną limfę, tak iż nie dostrzega się już jego wymogu prawdy. W tej sytuacji nawet urodzajnej ziemi grozi niebezpieczeństwo, że stanie się niegościnną pustynią i dobre ziarno zostanie zduszone, zdeptane i zaprzepaszczone.

Znakiem tego jest spadek praktyk religijnych, co widoczne jest w uczestnictwie w liturgii eucharystycznej, a jeszcze bardziej w sakramencie pokuty. Bardzo wielu ochrzczonych zatraciło swoją tożsamość i przynależność: nie znają zasadniczych treści wiary bądź sądzą, że mogą ją pielęgnować bez pośrednictwa Kościoła. I podczas gdy wielu patrzy z powątpiewaniem na prawdę, jakich naucza Kościół, dla innych królestwo Boże sprowadza się do pewnych wielkich wartości, które z pewnością wiążą się z Ewangelią, ale nie dotyczą jeszcze głównej istoty wiary chrześcijańskiej. Królestwo Boże jest darem, który nas przekracza. Jak twierdził bł. Jan Paweł II: «Królestwo Boże nie jest koncepcją, doktryną, programem, które można dobrowolnie opracowywać, ale jest przede wszystkim osobą, która ma oblicze i imię Jezusa z Nazaretu, będącego obrazem Boga niewidzialnego» (Enc. *Redemptoris missio* [7 grudnia 1990], 18). Niestety, to właśnie Bóg jest usuwany z horyzontu tak wielu osób; i kiedy mówienie o Bogu nie spotyka się z obojętnością, zamknięciem czy odrzuceniem, chciałoby się wszak zepchnąć je w sferę subiektywną, sprowadzić do kwestii wewnętrznej i prywatnej, wyrzucić ze świadomości społecznej. To porzucenie, brak otwarcia na Transcendencję prowadzi do serca kryzysu, który rani Europę, który jest kryzysem duchowym i moralnym: człowiek uważa, że jego tożsamość jest spełniona po prostu sama w sobie” (Benedykt XVI, Wskazania duszpasterskie na nasze czasy. Przemówienie do uczestników zgromadzenia ogólnego Konferencji Episkopatu Włoch – 24.05.2012).

Co robić w tej sytuacji? Co mają czynić poznańscy jezuici i związani z nimi wierni? W czasie, gdy Bóg stał się dla wielu wielkim Nieznajomym, a Jezus wielką postacią z przeszłości, nie dojdzie do ożywienia działalności ewangelizacyjnej i misyjnej bez odnowy jakości naszej wiary i naszej modlitwy. Nie będziemy w stanie dać właściwych odpowiedzi, jeśli na nowo nie przyjmimy daru Łaski. Nie będziemy w stanie pozyskać ludzi dla Ewangelii, jeżeli sami pierwsi nie powrócimy do głębokiego doświadczenia Boga.

„Drodzy bracia, naszym pierwszym, prawdziwym i jedynym zadaniem pozostaje angażowanie życia w to, co wartościowe i trwałe, w to, co jest prawdziwie godne zaufania, konieczne i ostateczne. Ludzie żyją Bogiem, Tym, którego często nieświadomie lub tylko po omacku szukają, aby nadać egzystencji pełny sens: my mamy obowiązek głosić Go, ukazywać, prowadzić do spotkania z Nim. Ale jest zawsze ważne, abyśmy pamiętali o tym, że pierwszym warunkiem mówienia o

Bogu jest rozmawianie z Bogiem, stawanie się coraz bardziej ludźmi Bożymi, karmionymi intensywnym życiem modlitwy i kształtowanymi przez Jego Łaskę (Benedykt XVI, Wskazania duszpasterskie na nasze czasy...).

ZAKOŃCZENIE

Dzisiaj więc – z okazji 100-lecia duszpasterstwa jezuitów w Poznaniu - dziękujemy ojcom i braciom za wszelkie ich prace duszpasterskie. Najpierw za cześć dla Maryi, Matki naszego Zbawiciela, której tutejszy obraz został uroczyście ukoronowany dnia 12 października 1968 roku i którego silniejszego kultu ciągle oczekujemy. Za tutejsze trwające wiele dziesiątków lat życie Sodalicii Mariańskich.

Za całe duszpasterstwo akademickie. Za działającą od lat 80. tych niezależną Galerię u jezuitów. Za prace Studium Myśli Chrześcijańskiej, stworzonego przez o. Władysława Wołoszyna SJ.

Za powstałą w 2005 roku Wspólnotę Życia Chrześcijańskiego, inspirowaną duchowością św. Ignacego z Loyoli a wyrosłą z Sodalicii Mariańskich.

Za Wspólnotę Działań Twórczych i - powstały w 2010 roku - Ośrodek Kultury i Rozwoju VINEA, po to, aby promować wydarzenia o charakterze kulturalnym.

Za powstałą w 2016 roku Poradnię Psychologiczno-Duchową, będącą integralną częścią Fundacji VINEA jako odpowiedź na potrzeby wielu wierzących oraz sposobności do osobistego rozwoju z uszanowaniem wartości chrześcijańskich.

Za Misję na Szewskiej, czyli prace Papieskiego Stowarzyszenia Kirche in Not, czyli Pomoc Kościołowi w potrzebie, którego celem jest pojednanie i solidarność na świecie a jego podstawowym zadaniem jest szeroko pojęta pomoc prześladowanemu Kościołowi w świecie a także pomoc tym krajom, które zostały zniszczone przez wojny i konflikty wojenne.

Na koniec wróćmy do modlitwy św. Ignacego Loyoli, która oddaje bezkompromisowość i głębię jego ducha:

Zabierz, Panie i przyjmij całą wolność moją, pamięć moją i rozum, i wolę moją całą, cokolwiek mam i posiadam. Ty mi to wszystko dałeś - Tobie to, Panie, oddaję. Twoje jest wszystko. Rozporządzaj tym w pełni wedle swojej woli. Daj mi jedynie miłość Twoją i łaskę, albowiem to mi wystarcza. Amen.

Fratelli tutti

Abp Stanisław Gądecki

***Fratelli tutti*. 2. rocznica koronacji Obrazu Matki Bożej Zwycięskiej (Szczecin, Bazylika św. Jana Chrzciciela – 10.10.2020).**

Gdy obchodzimy drugą rocznicę papieskiej koronacji Obrazu Matki Bożej Zwycięskiej Królowej Polski, zastanawiamy się najpierw nad tym dlaczego w Piśmie świętym brak tekstów, który mówiłyby wprost o królewskiej godności Maryi. Mowa w nim co najwyżej o królewskim, Dawidowym, pochodzeniu Jezusa (Mt 22,41-46; Mk 12,35-37; Łk 20,41-44; Rz 1,3; 15,12; 2 Tm 2,8; Ap 22,16). I tylko powołując się na teksty apokryficzne można powiedzieć, że również Maryja pochodziła z królewskiego rodu Dawida. To jednak nie znaczy wcale, iż za swojego życia ziemskiego sprawowała jakąkolwiek władzę królewską w Izraelu.

Podobnie też, gdy w Apokalipsie pojawi się obraz Niewiasty obleczonej w słońce z księżycem pod Jej stopami, „a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (Ap 12,1), wówczas w sensie dosłownym obraz ten nie odnosi się do Maryi, lecz do nowego ludu mesjańskiego; do Kościoła, który zwyciężył w walce ze Smokiem na niebie, lecz jego egzystencja jest wciąż jeszcze zagrożona walką ze Smokiem na ziemi. Tylko w sensie typologicznym Niewiasta z Apokalipsy – zdaniem Ojców Kościoła – może być identyfikowana z Maryją.

A jednak – mimo tego - nikt nie wątpi, że życie Maryi było ukształtowane na wzór życia Jezusa, i że podobnie jak Jezus po zmartwychwstaniu został wyniesiony do chwały, tak też Maryja została wyniesiona do królewskiej chwały. Stąd w soborowej Konstytucji Dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* czytamy: „Niepokalana Dziewica, zachowana wolną od wszelkiej skazy winy pierworodnej, dopełniwszy biegu życia ziemskiego z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej i wywyższona przez Pana jako Królowa wszystkiego, aby bardziej upodobniła się do Syna swego, Pana panującego (por. Ap 19,16) oraz zwycięzcy grzechu i śmierci” (KK, 59).

Myśl tę rozwinął dalej św. Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Mater*, gdzie czytamy: „Matka Chrystusa doznaje uwielbienia jako Królowa wszystkiego... Maryja stała się pierwszą wśród tych, którzy służąc Chrystusowi w bliźnich, przywodzą braci swoich pokorą i cierpliwością do Króla, któremu służyć znaczy królować i osiągnęła w pełni ów ‘stan królewskiej wolności’, właściwy dla uczniów Chrystusa: służyć - znaczy królować! Maryja - służebnica Pańska, uczestniczy w królowaniu swego Syna”. Aby więc właściwie zrozumieć prawdę o królowaniu Maryi, trzeba odwołać się do logiki Królestwa Bożego, która jest radykalnie odmienna od logiki państw tego świata. Chrystus doznał królewskiego wywyższenia, dlatego że się uniżył, stając się Sługą zbawienia. Podobnie Jego

Matka, stała się i jest Królową jako Służebnica Pańska. Chrześcijanina obowiązuje ta sama zasada.

1. FRATELLI TUTTI

a. Jednakże w minionym roku nasze życie – wskutek pandemii - uległo znacznej zmianie. W tej nowej sytuacji potrzeba nowego, głębszego spojrzenia na naszą służbę, na służbę chrześcijanina. Takie spojrzenie ofiaruje nam nowa encyklika papieża Franciszka nosząca tytuł: *Fratelli tutti*, czyli *Wszyscy [jesteśmy] braćmi*. Tekst tej encykliki inspirowany jest duchem św. Franciszka z Asyżu, który wszystkich zachęcał do otwartego braterstwa; do miłowania każdej osoby, także tej będącej daleko od nas, tak jak gdyby była tuż obok nas. Franciszek z Asyżu pragnął żyć po bratersku ze wszystkimi, także z tymi, którzy nie podzielają jego wiary. Dzięki temu w świecie jemu współczesnym - pełnym wież strażniczych i murów obronnych - wzbudził wśród ludzi marzenie o społeczeństwie braterskim.

Wychodząc z tego samego franciszkańskiego ducha, że Pan Bóg bowiem „stworzył wszystkich ludzi równymi w prawach, obowiązkach i godności, i powołał ich, aby żyli razem jako bracia i siostry” (*Dokument o ludzkim braterstwie dla pokoju światowego i współistnienia*, Abu Zabi (4 lutego 2019): *L'Osservatore Romano*, 4-5 lutego 2019, s. 6) papież Franciszek zaprasza nas do braterstwa i przyjaźni społecznej. On pragnie, abyśmy - uznając godność każdej osoby ludzkiej - ożywił w sobie pragnienie powszechnego braterstwa. To pragnienie jest łatwiejsze do zrozumienia w perspektywie towarzyszącej nam pandemii, która woła o pomoc drugiej osoby.

b. Papież zwraca najpierw naszą uwagę na negatywne zjawiska, towarzyszące obecnym czasom. Np. dzisiejsze nasze „otwarcie na świat” nie niesie wcale ze sobą takiego rodzaju otwarcia, jakie zakładał św. Franciszek z Asyżu. Dzisiejsze otwarcie na świat odnosi się „wyłącznie do otwartości na interesy zagraniczne lub do swobody inwestowania przez potęgę gospodarcze bez przeszkód i komplikacji we wszystkich krajach.

Lokalne konflikty i brak zainteresowania dobrem wspólnym są instrumentalizowane przez gospodarkę globalną w celu narzucenia jednorodnego modelu kulturowego. Kultura ta jednoczy świat, ale dzieli osoby i narody, ponieważ „społeczeństwo coraz bardziej zglobalizowane zbliża nas, ale nie czyni nas braćmi”. Rozwój tego globalizmu zazwyczaj umacnia tożsamość najsilniejszych, którzy chronią samych siebie, ale usiłuje rozmyć tożsamości regionów najsłabszych i najuboższych, czyniąc je bardziej nieodpornymi i uzależnionymi od innych (*Fratelli tutti*, 12).

W sferze tejże kultury szerzy się dekonstrukcjonizm, według którego wszystko co dawne trzeba zniszczyć, aby rozpocząć budowanie wszystkiego od zera. Ten kierunek kulturowy gardzi historią, odrzuca bogactwo duchowe i ludzkie

przekazywane przez pokolenia, pomija wszystko, co nas poprzedzało. Jest to nowa forma kolonizacji kulturowej. Niestety „narody, które są wyobcowane ze swojej tradycji i - z powodu manii naśladowczej czy apatii - tolerują wrywanie im duszy, tracąc, razem z obliczem duchowym, także spójność moralną a w końcu także niezależność ekonomiczną i polityczną.

W wielu krajach „stosowany jest polityczny mechanizm jątrzenia, rozdrażniania i polaryzacji. Na różne sposoby odmawia się drugim prawa do istnienia i wyrażania swoich opinii. W tym celu stosowane są strategie ośmieszania, posądzania, osaczania. Nie bierze się pod uwagę prawdy i wartości reprezentowanych przez innych ludzi, dzięki czemu społeczeństwo staje się uboższe i podległe despotyzmowi najsilniejszych. Polityka prowadzona w ten sposób nie jest już zdrową dyskusją na temat projektów długofalowych na rzecz rozwoju wszystkich i dobra wspólnego, lecz jedynie doraźnymi rozwiązaniami marketingowymi, które szukają największych korzyści w zniszczeniu drugiego (15).

Ludzie nie są już postrzegani jako podstawowa wartość, którą należy szanować i chronić, szczególnie jeśli są ubodzy lub niepełnosprawni, jeśli nie są już potrzebni – jak np. osoby starsze. Brak dzieci, powodujący starzenie się społeczeństw, wraz z pozostawieniem osób starszych w bolesnej samotności, wyrażają pośrednio, że wszystko kończy się wraz z nami, że liczą się tylko nasze osobiste interesy (18-19).

c. Technologia stale się rozwija, ale lepiej by „gdyby rozwojowi innowacji naukowych i technologicznych towarzyszyło jednocześnie zwiększenie sprawiedliwości i integracji społecznej. Jakże wspaniałe by było, gdybyśmy odkrywając odległe planety, odkrywali jednocześnie potrzeby braci i siostr żyjących na tej samej ziemi (31).

Niektóre kraje - mocne z punktu widzenia ekonomii - przedstawiane są jako modele kulturowe dla krajów słabo rozwiniętych. Te zaś nie starają się o to, aby każdy z nich wzrastał we właściwym sobie stylu, rozwijając swoje zdolności innowacyjne na podstawie wartości wynikających z własnej kultury. Powierzchniowa tęsknota prowadzi do kopiowania i kupowania zamiast tworzenia i powoduje bardzo niską samoocenę narodową. W warstwach zamożnych wielu krajów ubogich, a czasem w tych, którym udało się wydostać z ubóstwa, można dostrzec niezdolność do zaakceptowania własnych cech i procesów, i popadanie w pogardę dla własnej tożsamości kulturowej, jak gdyby ona była przyczyną wszystkich nieszczęść (50-51).

Świat nieubłaganie zmierza w kierunku gospodarki, która wykorzystując postęp technologiczny, dąży do zmniejszenia „kosztów ludzkich”, a niektórzy chcieli, abyśmy uwierzyli, że wolność rynku wystarczy, aby można było uważać, że wszystko jest bezpieczne. Ale ciężki i nieoczekiwany cios pandemii, która wymknęła się spod kontroli, zmusił nas do myślenia bardziej o ludziach, aniżeli o

korzyściach. Zachłannie rzuciliśmy się w połączenia a utraciliśmy smak braterstwa (33).

d. Media cyfrowe narażają nas na ryzyko uzależnienia, izolacji i postępującej utraty kontaktu z rzeczywistością, utrudniając rozwój autentycznych relacji międzyludzkich. Kontakty wirtualne - które zwalniają ze żmudnego pielęgnowania przyjaźni - mają tylko pozory kontaktów towarzyskich. Nie budują „nas”, ale zazwyczaj maskują i wzmacniają indywidualizm. Połączenia cyfrowe nie wystarczają do budowania mostów i nie są w stanie zjednoczyć ludzkości (43).

Z drugiej strony, dystanse międzyludzkie skracają się lub znikają do tego stopnia, że przestaje istnieć prawo do prywatności. Wszystko staje się rodzajem spektaklu, który można podglądać, a samo życie zostaje wystawione na nieustanną kontrolę. W komunikacji cyfrowej dąży się do pokazania wszystkiego, a każda jednostka staje się obiektem spojrzeń, które rewidują, obnażają i rozpowszechniają, często anonimowo. W ten sposób - gdy odsuwam konkretnego człowieka i trzymam go na dystans - mogę bezwstydnie wtargnąć w jego życie (42).

W konsekwencji uaktywnia się mechanizm „selekcji” i powstaje nawyk oddzielania tego, co mi się podoba od tego, co mi się nie podoba; rzeczy pociągających od niewygodnych. Według tej samej logiki wybieram osoby, z którymi postanawiam żyć w świecie. Osoby lub sytuacje, które zraniły naszą wrażliwość lub były nieprzyjemne, są po prostu eliminowane w sieciach wirtualnych, poprzez budowanie wirtualnego kręgu, który izoluje nas od świata, w którym żyjemy (47).

Przytłaczający nawał informacji, który nas zalewa, nie oznacza wcale większej mądrości. Mądrość nie powstaje przez niecierpliwe poszukiwania w internecie, nie jest też sumą informacji, których wiarygodność nie jest pewna. W ten sposób nie dojrzewamy do spotkania się z prawdą. Rozmowy w końcu obracają się tylko wokół najnowszych wydarzeń, które są horyzontalne i ogólnikowe. Nie zwraca się natomiast uwagi na istotę życia; nie rozpoznaje się tego, co niezbędne do nadania sensu egzystencji. Tak więc wolność staje się iluzją, która jest nam sprzedawana i mylona ze swobodą nawigowania w sieci (50).

Jeśli nie uda się nam odzyskać pasji tworzenia wspólnoty przynależności i solidarności, łudząca nas globalna iluzja rozpadnie się i pozostawi nas w poczuciu pustki. Ponadto, nie można ignorować faktu, że obsesja na tle konsumpcyjnego stylu życia - zwłaszcza gdy bardzo niewielu jest w stanie tak żyć - może sprowokować jedynie przemoc i wzajemne zniszczenie (36)

2. DOBRY SAMARYTANIN

Co więc mamy czynić? Odpowiedź na to pytanie daje nam Dobry Samarytanin z Jezusowej przypowieści. Jezus opowiada w tej przypowieści o poranionym

człowieku, który leżał przy drodze napadnięty przez zbójców. Leżącego mijają różne osoby, ale poszły dalej, nie zatrzymały się. Nie potrafili oni stracić kilku chwil na opiekę nad rannym, czy chociaż, by poszukać pomocy. Tylko Samarytanin zatrzymał się, osobiście się nim zaopiekował, zapłacił z własnej kieszeni. Dał mu coś, czego tak często brakuje nam w pełnym pośpiechu świecie: dał mu swój czas. Z pewnością miał swoje plany jak wykorzystać ten dzień, według swych potrzeb, zobowiązań czy pragnień. Potrafił jednak odłożyć wszystko na bok wobec tego rannego i, nie znając go, uznać, że jest on godnym, by poświęcić mu czas (63).

Ta przypowieść jest bardzo pouczającym obrazem, który ukazuje nam podstawowy wybór, jakiego musimy dokonać, by odbudować ten świat, który sprawia nam ból. W obliczu tak wielkiego cierpienia, w obliczu tak wielu ran, jedynym wyjściem dla nas jest stanie się miłosiernym Samarytaninem. Każdy inny wybór stawia nas albo po stronie zbójców, albo po stronie tych, którzy przechodzą obok, nie okazując współczucia dla cierpienia człowieka poranionego przy drodze.

Przypowieść ta ukazuje nam, przy pomocy jakich inicjatyw można odbudować wspólnotę, poczynając od mężczyzn i kobiet, którzy utożsamiają się z kruchością innych, którzy nie pozwalają na budowanie społeczeństwa wykluczenia, ale stają się bliźniami, podnosząc upadłych i przywracając ich społeczeństwu (67).

Trzeba być przy osobie potrzebującej pomocy, nie oglądając się na to, czy należy on do naszego kręgu czy też nie. Trzeba stać się bliskim i obecnym, Samarytanin przekroczył wszystkie bariery kulturowe i historyczne. Wniosek Jezusa jest wezwaniem: „Idź, i ty czyń podobnie!” (Łk 10,37). To znaczy, że wzywa nas do odsunięcia na bok wszelkich różnic i do stawiania się w obliczu cierpienia bliskim każdego człowieka. Wtedy już nie powiem, że mam „bliźnich”, którym muszę pomóc, ale będę czuł się powołanym, aby stać się bliźnim innych osób (81).

3. IMIGRANCY

Jednym z przykładów osób potrzebujących naszej bliskości są imigranci. Podczas gdy pojawia się w nas pokusa budowania murów, wznoszenia murów w sercu, budowania osiedli zamkniętych, aby uniemożliwić spotkanie z innymi kulturami, z innymi ludźmi, trzeba sobie uświadomić, że ten kto buduje mur, staje się w końcu niewolnikiem w obrębie zbudowanych przez siebie murów (27).

Populistyczne rządy polityczne, jak i liberalne stanowiska gospodarcze twierdzą, że za wszelką cenę należy unikać napływu imigrantów. Nie bierze się przy tym pod uwagę, że za tymi abstrakcyjnymi twierdzeniami kryje się wiele rozdartych istnień ludzkich. Wielu imigrantów ucieka przed wojną, prześladowaniami i klęskami żywiołowymi. Inni szukają szans dla siebie i dla swoich rodzin; marząc o lepszej przyszłości (37). Inni z kolei - pociągnięci kulturą zachodnią - mają niekiedy nierealistyczne oczekiwania, które narażają ich na poważne rozczarowania. Dlatego

też „przed prawem do emigracji trzeba realizować prawo do nieemigrowania, to znaczy do możliwości pozostania na własnej ziemi (38).

W niektórych krajach docelowych zjawiska migracyjne wywołują obawy i często są podsycane i wykorzystywane do celów politycznych. Dzięki temu rozprzestrzenia się mentalność ksenofobiczna, mentalność zamknięcia i skupienia się na sobie. Migrantów uważa się za nie dość godnych, aby uczestniczyć w życiu społecznym, i zapomina się o tym, że mają oni taką samą przyrodzoną godność jak każda inna osoba. Nie mówi się wprost, że nie są ludźmi, ale w praktyce - poprzez decyzje i sposób ich traktowania - wyraża się przekonanie, że są mniej wartościowi, mniej ważni, mniej ludzcy. To niedopuszczalne, aby chrześcijanie pielęgnowali taką mentalność i takie postawy, dopuszczając do tego, by pewne preferencje polityczne przeważały nad głębokimi przekonaniami własnej wiary (39).

Nasza cywilizacja - wspomagana przez swoje dziedzictwo kulturowe i religijne - dysponuje narzędziami pozwalającymi bronić centralnej roli osoby ludzkiej i znajdować właściwą równowagę między dwoma obowiązkami moralnymi: obowiązkiem ochrony praw własnych obywateli oraz obowiązkiem zapewnienia pomocy i gościnności imigrantom (40). Rozumiem, że niektórzy żywią obawy przed migrantami i pojmują to jako część naturalnego instynktu samoobrony, ale prawdą jest też i to, że człowiek i naród rozwijają się tylko wtedy, gdy potrafią twórczo otworzyć się na innych (41).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec – za przyczyną Matki Bożej Zwycięskiej - módlmy się w intencji uchodźców i migrantów.

Miłosierny Boże, spraw, aby uchodźcy i migranci,
pozbawieni domu, rodziny i wszystkiego, co znajome,
doświadczali Twojej obecności przepełnionej miłością.
Ogrzej serca młodych, podeszłych wiekiem i tych, którzy są wśród nich najślabsi.

Spraw, aby czuli, że im towarzyszysz,
jak towarzyszyłeś Jezusowi, Maryi i Józefowi, gdy byli uchodźcami w Egipcie.

Pomóż znaleźć im nowy dom i nową nadzieję.
Otwórz nasze serca, byśmy przyjęli ich jak nasze siostry i braci,
a w ich twarzach dostrzegli twarz Twego Syna, Jezusa Chrystusa. Amen.

Dekret: duszpasterstwo w czasach pandemii

Dekret o dyspensie w związku z obostrzeniami sanitarnymi

W związku z nowymi obostrzeniami sanitarnymi podczas zgromadzeń religijnych, udzielam dyspensy od obowiązku uczestnictwa we Mszy Świętej w niedzielę i święta nakazane wszystkim wiernym Archidiecezji Poznańskiej oraz wiernym przebywającym na terenie Archidiecezji Poznańskiej do czasu zniesienia ograniczeń.

Skorzystanie z dyspensy oznacza, że nieobecność na Mszy Świętej we wskazanym czasie nie jest grzechem.

Zachęcam także, aby korzystający z dyspensy byli wierni osobistej i rodzinnej modlitwie oraz w miarę możliwości łączyli się duchowo z liturgiczną wspólnotą Kościoła poprzez transmisje radiowe, telewizyjne lub internetowe.

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 15 października 2020 roku

N. 5403/2020

Dekret dotyczący zasad bezpieczeństwa i higieny oraz duszpasterstwa w czasie pandemii koronawirusa

Doświadczenie trwającej epidemii jest dla nas wszystkich niełatwe. Chcemy przeżywać je w duchu solidarności i braterstwa, na miarę możliwości wspierając tych, którym jest teraz szczególnie trudno.

Wyrazem naszej miłości i wzajemnej odpowiedzialności są także przyjęte w Archidiecezji Poznańskiej reguły bezpieczeństwa i higieny. W związku z tym przypominam o dotychczas obowiązujących zasadach oraz przekazuję dodatkowe postanowienia, które należy wdrożyć podczas liturgii i innych działań duszpasterskich.

Proszę o przyjęcie ze zrozumieniem poniższych wytycznych i ściśle ich przestrzeganie, nawet jeśli wierni wprost nie zgłaszają takich oczekiwań lub wydaje się, że w danej parafii nie ma takich potrzeb. Proszę również o jasne ich komunikowanie wiernym, co zwiększa komfort uczestnictwa w życiu Kościoła.

1. Dyspensa

Przypominam, że zgodnie z dekretem z 28 maja br. w Archidiecezji Poznańskiej obowiązuje dyspensa od niedzielного i świątecznego uczestnictwa we Mszy św. dla:

- a. osób w podeszłym wieku i kobiet w stanie błogosławionym,
- b. osób z objawami infekcji (np. kaszel, katar, podwyższona temperatura itp.),
- c. osób, które czują wielką obawę przed zarażeniem.

W związku z ograniczeniami dotyczącymi liczby uczestników zgromadzeń religijnych w tzw. „strefie czerwonej” udzielam ponadto ogólnej dyspensy od wspomnianego obowiązku osobom przebywającym w takiej strefie w okresie jej obowiązywania.

[W związku z nowymi obostrzeniami sanitarnymi dotyczącymi przebywania osób w świątyni (1 osoba na 4mkw, 1 osoba na 7mkw lub 1 osoba na 15 mkw), Arcybiskup Metropolita Poznański udzielił 15 października wszystkim wiernym Archidiecezji Poznańskiej oraz wiernym przebywającym na terenie Archidiecezji Poznańskiej [dyspensy od obowiązku uczestnictwa we Mszy Świętej w niedzielę i święta nakazane](#) do czasu zniesienia ograniczeń. Zachęca także, aby korzystający z dyspensy byli wierni osobistej i rodzinnej modlitwie oraz w miarę możliwości łączyli się duchowo z liturgiczną wspólnotą Kościoła poprzez transmisje radiowe, telewizyjne lub internetowe].

2. Środki ochrony osobistej

Maseczek lub przyłbic zakrywających nos i usta winni używać:

- a. wierni uczestniczący w liturgii, chyba że mają zwolnienie wynikające z przeciwwskazań medycznych,
- b. pracownicy kościołni w sytuacjach kontaktu z innymi osobami (np. podczas zbierania składki czy w czasie przygotowania paramentów w świątyni, w której przebywają inne osoby),
- c. służba liturgiczna podczas liturgii i przygotowania do niej, z wyjątkiem diakona, lektora i psalmisty w momentach czytania lub śpiewu,
- d. koncelebranci – przynajmniej podczas rozdawania Komunii św. i procesji przez świątynię.

Parafia powinna zaopatrzyć się w dozowniki płynu dezynfekującego, które należy ustawić przy wejściach (lecz nie w kropielnicach). Należy ponadto przy drzwiach wejściowych umieścić przypomnienie o obowiązku stosowania maseczek przypominając o tym w ogłoszeniach.

3. Udzielanie Komunii Świętej

- a. Podczas każdej liturgii należy umożliwić wiernym przyjęcie Komunii Świętej zarówno do ust, jak i na rękę. Nie wolno zmuszać wiernych do przyjmowania Komunii Świętej na rękę, jak również nie wolno pozbawiać wiernych możliwości

przyjęcia Komunii Świętej na rękę, nawet jeśli wierni wprost nie domagają się tego.

b. Za każdym razem należy wyraźnie ogłosić porządek przyjmowania Komunii Świętej. Należy utworzyć oddzielne rzędy dla przyjmujących Komunię Świętą do ust i na rękę. Jeśli obecny jest jeden szafarz, komunikuje on najpierw rząd przyjmujących na rękę, a następnie rząd przyjmujących do ust. Jeśli jest większa liczba szafarzy, wówczas każdy z nich komunikuje w oddzielnym rzędzie.

c. Kapłan lub inny szafarz rozdający Komunię Świętą winien bezpośrednio przed tą czynnością zdezynfekować ręce, podczas niej mieć nałożoną масeczkę, a po zakończeniu obmyć palce w vasculum i powtórnie zdezynfekować ręce.

4. Sakrament pokuty i pojednania

Należy zadbać o należyte zabezpieczenie konfesjonałów:

a. Nie wolno używać tzw. konfesjonałów zamkniętych (szafowych).

b. W konfesjonałach na kratkach od strony penitenta należy umieścić folie ochronne i wymieniać je przynajmniej raz w tygodniu.

c. W konfesjonałach należy umieścić środek do dezynfekcji z dozownikiem rozpylającym, prosząc penitentów, aby każdy po sobie zdezynfekował folię.

5. Uroczystość Wszystkich Świętych i modlitwa na cmentarzach

a. W związku z Uroczystością Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym należy zachęcać wiernych do indywidualnego nawiedzania cmentarzy, rozkładając odwiedziny grobów swoich bliskich na całą „oktawę” Uroczystości.

b. Duszpasterzy proszę, by rozważyli możliwość zrezygnowania z gromadzącej tłumy Mszy św. na cmentarzu w dniu 1 listopada, a zamiast tego zaprosili wiernych do udziału w liturgiach sprawowanych w ciągu dnia w świątyniach. Zamiast jednej tradycyjnej procesji można proponować nabożeństwa za zmarłych w kolejnych dniach listopada.

6. Wizyta duszpasterska (tzw. kolęda)

a. W najbliższym roku w Archidiecezji Poznańskiej nie będzie wizyty kolędowej w tradycyjnej formie.

b. Zamiast odwiedzin przez duszpasterzy w domach należy zaprosić mieszkańców do kościoła w mniejszych grupach na wieczorną Mszę św. Szczególną intencją tej Mszy św. winna być modlitwa za zaproszonych danego dnia parafian.

c. Podczas Mszy św. należy wygłosić okolicznościową homilię oraz odmówić modlitwę błogosławieństwa nad zebranymi i pozostałymi w domach mieszkańcami, zwłaszcza chorymi, jak również poświęcić wodę, którą wierni zabiorą do domów.

d. Po liturgii należy poprowadzić kolędowanie oraz pogadankę, poruszającą także bieżące kwestie parafialne. Wskazane jest też rozdanie modlitwy do odmówienia w

domach oraz książeczki kolędowej.

e. Warto zachęcić wiernych, by po powrocie do domów odprawili celebrację „liturgii rodzinnej”, odmawiając modlitwę, której tekst otrzymali w świątyni, oraz kropiąc mieszkanie wodą święconą.

Dziękując Duszpasterzom, Osobom Konsekrowanym i Wiernym Świeckim za codzienny wysiłek budowania wspólnoty Kościoła w trudnych czasach epidemii, życzę wszystkim obfitości Bożego błogosławieństwa oraz zdrowia duszy i ciała na każdy dzień.

Zachęcam ponadto, aby na zakończenie Mszy Świętych powrócić do praktyki śpiewu Suplikacji w intencji ustania epidemii, za chorych i personel medyczny oraz w intencji zmarłych.

Ogarniam wszystkich moją modlitwą i z serca błogosławię.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 13 października 2020 roku

Wobec nowych obostrzeń sanitarnych

Komunikat przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski wobec nowych obostrzeń sanitarnych podczas zgromadzeń religijnych

Wobec zwiększającej się gwałtownie liczby zakażeń koronawirusem i nowych obostrzeń sanitarnych, dotyczących udziału wiernych w zgromadzeniach religijnych – 1 osoba na 4m² w strefie żółtej i 1 osoba na 7m² w strefie czerwonej – zwracam się do wszystkich wiernych z prośbą o przyjęcie ze zrozumieniem i cierpliwością nałożonych ograniczeń.

Aktualna sytuacja epidemiczna i nałożone restrykcje są trudne dla nas wszystkich, ale musimy pamiętać, że ich celem jest troska o życie i zdrowie nasze i naszych Rodaków.

Zachęcam księży biskupów, aby – w związku z ciągłym zagrożeniem życia i zdrowia wszystkich Polaków – udzielali stosownych dyspens od obowiązku uczestnictwa we Mszy Świętej w niedzielę i święta nakazane, na terenie swoich diecezji. Wiernym przypominam, że skorzystanie z dyspensy oznacza, iż nieobecność na Mszy Świętej nie jest grzechem.

W tych okolicznościach niech nam towarzyszy ufna modlitwa, zwłaszcza w intencji chorych oraz tych, którzy stracili swoich najbliższych. Pamiętajmy także o tych osobach, które poświęcają swoje życie i zdrowie w służbie społecznej – za pracowników służby zdrowia, służb mundurowych, w tym wojska, policji i straży pożarnej.

Ludzi młodych, zaangażowanych w duszpasterstwa parafialne i akademickie, proszę o bezpieczną pomoc osobom starszym i potrzebującym. Nie zapominajmy o tym, że zwykła rozmowa telefoniczna może dać pociechę i nadzieję.

Niech udział w Eucharystii, spowiedź, adoracja, modlitwa Słowem Bożym, również w ciągu tygodnia – z zachowaniem wszelkich wymogów bezpieczeństwa sanitarnego – staną się dla nas źródłem odwagi i duchowej siły.

Matce Bożej, Różańcowej Pani, powierzam moich współbraci w biskupstwie, kapłanów i osoby życia konsekrowanego oraz wszystkich wiernych, zapewniając o duchowej bliskości i modlitwie.

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)

Dekret o dyspensie w związku z obostrzeniami sanitarnymi

W związku z nowymi obostrzeniami sanitarnymi podczas zgromadzeń religijnych (1 osoba na 4mkw w strefie żółtej i 1 osoba na 7mkw w strefie czerwonej), udzielam dyspensy od obowiązku uczestnictwa we Mszy Świętej w niedzielę i święta nakazane wszystkim wiernym Archidiecezji Poznańskiej oraz wiernym przebywającym na terenie Archidiecezji Poznańskiej do czasu zniesienia ograniczeń.

Skorzystanie z dyspensy oznacza, że nieobecność na Mszy Świętej we wskazanym czasie nie jest grzechem.

Zachęcam także, aby korzystający z dyspensy byli wierni osobistej i rodzinnej modlitwie oraz w miarę możliwości łączyli się duchowo z liturgiczną wspólnotą Kościoła poprzez transmisje radiowe, telewizyjne lub internetowe.

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 15 października 2020 roku

N. 5403/2020

List do Kapłanów

List Arcybiskupa Poznańskiego do Kapłanów

Kochani Księża!

Kieruję do Was dzisiaj słowa płynące z głębi serca. Nie mogąc zwrócić się do Was z okazji "rejonówek", zwracam się ze

Czas ciężkich doświadczeń wydaje się nasilać i możemy spodziewać się jeszcze większych trudności. Dowiaduję się o zakażeniu i poważnym stanie zdrowia naszych księży. Chorują biskupi Grzegorz i Szymon, a także ja sam. W tym położeniu myślę z troską o wszystkich naszych chorych kapłanach, skazanych na kwarantannę.

Myślę o trudnościach, jakich doświadczacie w organizowaniu pracy duszpasterskiej. Zdaję sobie sprawę z tego, jak przykrym doświadczeniem są narzucane nam ograniczenia liczby uczestników we Mszach Świętych. Na szczególną próbę wystawieni są ci, którzy po raz drugi przygotowywali swoje parafie do nawiedzenia Matki Bożej i musieli odwołać uroczystości w swoich parafiach. Jak trudno jest prowadzić katechezę zdalnie, jak często z tego powodu rodzi się u katechetów pokusa zniechęcenia! Na co dzień macie do czynienia – bardziej niż ja sam – z ludźmi zalęknionymi, zagubionymi, smutnymi, rozdrażnionymi, przeżywającymi dramaty rodzinne i zawodowe. Trzeba wielkiej siły ducha, by samemu nie popaść w przygnębienie i pesymizm, ale pocieszać zgnębionych i umacniać ich, co jest naszą misją.

Wspomnijmy sytuację Kościoła w Polsce w roku 1953. Pętla zła coraz bardziej się zaciskała. Zostali aresztowani biskupi: Czesław Kaczmarek i Antoni Baraniak. Temu pierwszemu wytoczono proces, który w zewnętrznej odsłonie ośmieszył Kościół katolicki, tego drugiego poddano torturom, które trwale zniszczyły jego zdrowie. Internowano innych biskupów, wielu księży wtrącono do więzień i skazano na długie wyroki. Został uwięziony Sługa Boży, Prymas Stefan Wyszyński. Jak później wspominał w swoich „Zapiskach więziennych”, protestował on przeciw bezprawiu, przeciw oderwaniu go od należnej wiernym służby biskupiej: wizytacji parafii, bierzmowań, kierowania dwoma diecezjami. Plany Prymasa miały służyć dobru, a jednak Pan Bóg dopuścił do ich przekreślenia. Dopiero dzisiaj – z perspektywy wielu lat – widzimy, że tamto nieszczęście obróciło się w nieskończenie większe dobro: w jasnogórskie śluby narodu, wielką nowennę przed Milenium, wybór Papieża Polaka i upadek komunizmu.

Możemy być pewni, że jesteśmy w rękach Boga i że słowo Boże niesie nam pociechę. W Liście do Rzymian – pisanym pośród niesłychanych udręk i trudów apostołskich – św. Paweł umieścił słowa warte przypomnienia: „Wiemy, że Bóg z

tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [Jego] zamiaru” (Rz 8,28). Warto przemedytować cały 8 rozdział tego listu. A św. Piotr w obliczu prześladowań i bliskiej śmierci męczeńskiej w swoim I Liście zapisał: „Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, Ten, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie, gdy trochę pocierpicie, sam was udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen” (1 P 5,9-11). Z całą pokorą musimy przyznać – nie ponosimy tych samych cierpień. Nasi bracia biskupi, kapłani i świeccy w różnych częściach świata cierpią niepomrotnie więcej! Nie zatrzymujmy się tylko nad naszym cierpieniem.

Nie wiemy ku czemu nas prowadzi Miłość Boża, ale nie może to być zły cel. Jesteśmy w ręku Boga, a On „z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra”. Oddaliśmy się jako Kościół w Polsce i jako archidiecezja opiece Maryi i św. Józefa. Nawet jeśli my sami nie zawsze byliśmy wierni temu oddaniu, to jednak Pan Bóg jest wierny! Wierna jest Maryja i św. Józef!

"Łódź zaś była już sporo stadiów oddalona od brzegu, miotana falami, bo wiatr był przeciwny. Lecz o czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze. Uczniowie, zobaczywszy Go krocącego po jeziorze, złękli się myśląc, że to zjawia, i ze strachu krzyknęli. Jezus zaraz przemówił do nich: «Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!»" (Mt 14,24-27).

Jesteśmy bierzmowani, czyli posiadamy dar męstwa! Nie możemy się załamywać. Pisał św. Ignacy Antiocheński do Polikarpa: „Bądź odporny jak uderzone kowadło”. Zdanie to cytuje Papież Pius XII w Liście do Prymasa i Biskupów Polski na dzień 8 września 1953 roku. Przypomnę też słowa św. Jan Pawła II, którego dzisiaj wspominamy w liturgii: „Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie dozwala zasmucać Ducha Świętego!” (homilia na Błoniach Krakowskich, 10 czerwca 1979).

Zapewniam Was o modlitwie za Was i za całą naszą Archidiecezję. Trwajmy na modlitwie! W Bogu i opiece Maryi, Matki naszej, cała nasza nadzieja! Przekażcie moje pozdrowienie chorym współbraciom i naszym wiernym.

Z serca Wam wszystkim błogosławię.

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 22 października 2020 roku

w liturgiczne wspomnienie św. Jana Pawła II

Oświadczenie po decyzji Trybunału Konstytucyjnego

Oświadczenie Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski po decyzji Trybunału Konstytucyjnego

Z wielkim uznaniem przyjąłem dzisiejszą decyzję Trybunału Konstytucyjnego, uznającą aborcję eugeniczną za niezgodną z Konstytucją Rzeczypospolitej.

Tą decyzją stwierdzono, że koncepcja „życia niewartego życia” stoi w jaskrawej sprzeczności z zasadą demokratycznego państwa prawnego. Życie każdego człowieka od momentu poczęcia do naturalnej śmierci przedstawia przed Bogiem taką samą wartość i powinno być w takim samym stopniu chronione przez państwo.

Stosunek do najsłabszych jest – jak nauczał św. Jan Paweł II – miarą demokracji i dobroci społeczeństwa. Każdy człowiek prawego sumienia zdaje sobie sprawę z tego, jak niebywałym barbarzyństwem jest odmawianie prawa do życia komukolwiek, zwłaszcza z powodu jego chorób.

Ciesząc się ogromnie z tej epokowej zmiany prawa, pamiętajmy teraz o tym, aby dzieci – do których bezpośrednio odnosi się dzisiejsza decyzja Trybunału Konstytucyjnego – oraz ich rodziny otoczyć szczególną życzliwością i rzeczywistą troską ze strony państwa, społeczeństwa i Kościoła.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Poznań, dnia 22 października 2020 roku,
w liturgiczne wspomnienie św. Jana Pawła II

Oświadczenie po niedzielnych profanacjach kościołów

**OŚWIADCZENIE
PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI
PO NIEDZIELNYCH PROFANACJACH KOŚCIOŁÓW**

Decyzja Trybunału Konstytucyjnego – dotycząca kwestii obrony życia dzieci chorych – spowodowała niezwykle emocjonalne reakcje wielu osób w naszym kraju.

Samo stanowisko Kościoła katolickiego na temat prawa do życia jest niezmiennie i publicznie znane. „Świadoma i dobrowolna decyzja pozbawienia życia niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze złem z moralnego punktu widzenia i nigdy nie może być dozwolona ani jako cel, ani jako środek do dobrego celu. Jest to bowiem akt poważnego nieposłuszeństwa wobec prawa moralnego, co więcej, wobec samego Boga, jego twórcy i gwaranta; jest to akt sprzeczny z fundamentalnymi cnotami sprawiedliwości i miłości. «Nic i nikt nie może dać prawa do zabicia niewinnej istoty ludzkiej, czy to jest embriion czy płód, dziecko czy dorosły, człowiek stary, nieuleczalnie chory czy umierający. Ponadto nikt nie może się domagać, aby popełniono ten akt zabójstwa wobec niego samego lub wobec innej osoby powierzonej jego pieczy, nie może też bezpośrednio ani pośrednio wyrazić na to zgody. Żadna władza nie ma prawa do tego zmuszać ani na to przyzwalać»” (Evangelium Vitae, 57).

Chciałbym jednak przypomnieć, że to nie Kościół stanowi prawa w naszej Ojczyźnie i to nie biskupi podejmują decyzje o zgodności bądź niezgodności ustaw z Konstytucją RP. Kościół ze swej strony nie może przestać bronić życia, ani też zrezygnować z głoszenia, że każdą istotę ludzką trzeba chronić od poczęcia aż do naturalnej śmierci. W tej kwestii Kościół – jak często powtarza papież Franciszek nie może iść na żaden kompromis, ponieważ stałby się winnym kultury odrzucania, która jest dzisiaj tak bardzo rozpowszechniona, dotycząc zawsze najbardziej potrzebujących i bezbronnych. „Wydawać by się mogło, że część ludzkości można poświęcić na rzecz selekcji, która faworyzuje grupę społeczną, zasługującą na życie bez ograniczeń. W gruncie rzeczy «ludzie nie są już postrzegani jako podstawowa wartość, którą należy szanować i chronić, szczególnie jeśli są ubodzy lub niepełnosprawni, jeśli ,nie są jeszcze potrzebni’ – jak dzieci nienarodzone – lub ,nie są już potrzebni’ – jak osoby starsze»” (Fratelli tutti, 18).

Wulgaryzmy, przemoc, obelżywe napisy i zakłócanie nabożeństw oraz profanacje, których dopuszczono się w ostatnich dniach – mimo iż mogą one pomóc niektórym osobom w rozładowaniu ich emocji – nie są właściwą metodą działania w demokratycznym państwie. Wyrażam mój smutek w związku z tym, że dzisiaj w wielu kościołach, uniemożliwiono osobom wierzącym modlitwę i przemocą odebrano prawo do wyznawania swojej wiary.

Proszę wszystkich o wyrażanie swoich poglądów w sposób akceptowalny społecznie, z poszanowaniem godności każdego człowieka. Potrzebujemy rozmowy, a nie postaw konfrontacyjnych czy gorączkowej wymiany opinii na portalach społecznościowych. „Autentyczny dialog społeczny – pisze papież Franciszek – zakłada zdolność poszanowania punktu widzenia drugiej osoby poprzez zaakceptowanie możliwości posiadania przez nią pewnych przekonań lub uprawnionych interesów” (Fratelli tutti, 203).

Wszystkich raz jeszcze zachęcam do dialogu na temat sposobów ochrony prawa do życia oraz praw kobiet. Dziennikarzy i polityków proszę o nieeskalowanie napięć, w poczuciu odpowiedzialności za pokój społeczny.

Wszystkich wiernych proszę o modlitwę w intencji dzieci nienarodzonych, w intencji rodziców oczekujących potomstwa, a także o nawrócenie tych, którzy stosują przemoc.

✠ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)

Poznań, 25 października 2020 roku

Przyjdź królestwo Twoje

Abp Stanisław Gądecki

Przyjdź królestwo Twoje. Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata (Katedra Poznańska - 22.11.2020).

W ostatnią niedzielę roku liturgicznego Kościół zaprasza nas do uczczenia Chrystusa Króla Wszechświata. To zaproszenie skłania nas do rozważenia trzech spraw ściśle związanych z tą uroczystością; najpierw samego tytułu „król”, związanego w Ewangeliach z Jezusem, następnie samego królowania Jezusa w Kościele i świecie, wreszcie - w ich uroczystość patronalną - specyficznych zadań wynikających z tego tytułu dla Akcji Katolickiej i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

1. CHRYSTUS KRÓL

Pierwsza sprawa to ewangelijne powiązanie tytułu „król” z Jezusem. Czyni to najpierw ewangelista Mateusz, przypominając, że mędrcy ze Wschodu – przybywszy do Jerozolimy - pytali: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski?” (Mt 2,1).

A potem – tuż przed rozpoczęciem działalności publicznej - Pan Jezus otrzymuje od szatana nie tylko propozycję królowania nad Izraelem, ale nawet nad całym światem. Podczas kuszenia na pustyni szatan zabrał Jezusa na wysoką górę, pokazał Mu „wszystkie królestwa świata oraz ich przepych”, po czym obiecał, że wszystko to będzie należeć do Niego, jeśli tylko upadnie i odda mu pokłon (Mt 4,10). Pan Jezus w sposób jednoznaczny odrzucił to szatańskie kuszenie.

Gdy już zaczęła się działalność publiczna naszego Zbawiciela „królem” nazywał Go Natanael (1,49) oraz tłum, po rozmnożeniu przez Niego chleba (J 6,14-15). Gdy tylko Jezus rozpoznał zamiary tłumy, sam usunął się na górę, czyli nie zgodził się na objęcie jakiegokolwiek ziemskiej władzy w Izraelu.

W Tygodniu Męki i Śmierci Pańskiej tytuł ten pojawia się z większą częstotliwością. I tak - gdy w Niedzielę Palmową Jezus uroczyście wjeżdżał do Jerozolimy - mnóstwo uczniów wielbiło Boga za wszystkie cuda, które widzieli i wołali głośno: ‘Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie’” (por. Łk 19,37; por. Mt 21,5). Następnie - gdy Jezusa postawiono przed Piłatem i oskarżono twierdząc: ten człowiek podburza nasz naród, odwołuje się do płacenia podatków Cesarzowi i siebie podaje za Mesjasza – Króla (por. Łk 23,1-2), żołnierze szydzili z Jego królewskiej władzy (Mt 27,27-29).

W końcu sam Piłat zapytał Jezusa wprost: „Czy Ty jesteś królem żydowskim?” (J 18,33), Ten mu odpowiedział: ‘Tak, Ja nim jestem’” (por. Mk 15,2). W tym

momencie Jezus owszem potwierdził przed Piłatem swoje prawo do sprawowania władzy królewskiej, ale nie na ziemi, tylko w niebie. „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd” (J 18,36). To niebiańskie królestwo Chrystusa trwa, ono „jest wiecznym królestwem”.

I tak - chociaż nasz Zbawiciel nie miał najmniejszego zamiaru przeciwstawiać się jakimukolwiek ziemskiemu władcy - ostatecznie został skazany na śmierć właśnie jako buntownik przeciwko rzymskiej władzy (Mt 27,37). A potwierdzeniem tego wyroku miała być - umieszczona nad głową konającego Zbawiciela - tabliczka z napisem: „Jezus Nazarejczyk, król żydowski” (Mt 27,27-37), czyli to, od czego nasz Pan odżegnywał się przez całe swoje życie. A tej niesprawiedliwie zadanej śmierci towarzyszyła ironia arcykapłanów, uczonych w Piśmie i starszyny żydowskiej, którzy na Golgocie szydzili: „Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzmy w Niego” (Mt 27,42).

b. Tak więc - ze wszystkich tych słów i czynów Jezusowych - jasno wynika, że Jezus nie miał żadnych ziemskich ambicji politycznych. Owszem mówił o królu i o królestwie, ale w odniesieniu do prawdy. On przyszedł, aby dać świadectwo prawdzie o Bogu, który jest miłością (1 J 4,8.16). Pragnął budować duchowe królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju i tego polecał nam szukać jak skarbu ukrytego w roli, jak drogocennej perły. Dla zdobycia tego królestwa kazał nam wyzybywać się wszystkiego (Mt 13,44-46).

Egzamin z tego, w jaki sposób wykorzystaliśmy nauczanie i przykład Zbawiciela nie dokona się na tej ziemi. „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie.

Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: ‘Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!

Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść;
byłem spragniony, a daliście Mi pić;
byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;
byłem chory, a odwiedziliście Mnie;
byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie’. [...]

‘Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili’” (Mt 25,31-36.40). Ta scena sądu ostatecznego uczy nas, że królestwo Boże otrzymają ci, którzy z miłości do Boga pełnili uczynki miłosierdzia względem potrzebujących.

Scena „Błogosławieństw” z kolei uczy jaką nagrodę otrzymamy za to, co ścierpieliśmy na tej ziemi dla królestwa Bożego (Mt 5,3-12).

2. KOŚCIÓŁ

a. Druga sprawa to budowaniem królestwa niebieskiego na tym świecie jest zadaniem Kościoła, prowadzonego przez Ducha Świętego. Jedną z konkretnych wizji takiego budowania przedstawił – na przełomie IV/V wieku po Chr. – św. Augustyn, filozof i teolog w swoim dziele zatytułowanym *Państwo Boże* (*De civitate Dei*).

W tym dziele Augustyn przedstawia wizję dwóch społeczności; społeczności zbawionych i społeczności potępionych; dobrych i złych, królestwa światłości i królestwa ciemności. „Natura zwyciężona grzechem – pisze autor - rodzi obywateli państwa ziemskiego; łaska, wyzwalaając z grzechu, rodzi obywateli Państwa niebieskiego” (*De civitate Dei*, XV,2). Społeczności zbawionych – twierdzi Augustyn - nie wolno nam jednak utożsamiać z żadnymi strukturami społecznymi, jakie są powoływane przez człowieka dla realizacji jego doczesnych potrzeb. Nie ma więc podstaw, aby społeczność zbawionych utożsamiać z Kościołem a społeczność potępionych z ziemskim państwem. Istnieje bowiem wzajemne zmieszanie się obu tych społeczności ze sobą, co w sposób prosty wyjaśnia przypowieść o dobrym ziarnie i kąkolu (Mt 13,30); (por. Edward Sienkiewicz, *Koncepcja państwa według św. Augustyna*, *Studia Paradyskie*, 25/2015/207).

Dwojaka tedy miłość dwojakie państwo uczyniła: ziemskie państwo uczyniła miłość własna posunięta aż do pogardy Boga; państwo niebieskie uczyniła miłość Boża posunięta aż do pogardy samego siebie. Ziemskie państwo w sobie szuka chwały, państwo niebieskie szuka chwały w Panu (por. św. Augustyn, *Państwo Boże*, księga XIV, rozdz. XXVIII, Kęty 1998, s. 546-547).

b. Gdy po upływie następnych stuleci, a mianowicie po tragedii I wojnie światowej, papież Pius XI - zastanawiając się nad głównymi przyczynami tamtej wojny i towarzyszących jej nieszczęść - doszedł do wniosku, że ten zalew zła nawiedził świat dlatego, ponieważ zamiast budować królestwo Boże bardzo wielu ludzi usunęło Chrystusa ze swoich obyczajów; z życia prywatnego, rodzinnego i publicznego.

Dopóki jednak osoby i państwa nie uznają nad sobą panowania Zbawiciela, nie ma dla nich nadziei na trwały pokój. Pragnąc więc zachęcić tak poszczególne osoby jak i państwa do uznania panowania Chrystusa i Jego prawa papież Pius XI ustanowił święto Chrystusa Króla Wszechświata, uzasadniając ten gest w następujący sposób:

„Od dawna już powszechnie nazywano Chrystusa Królem w przenośnym tego słowa znaczeniu, a to z powodu najwyższego stopnia dostojństwa, przez które wyprzedza wszystkie stworzenia i przewyższa je.

Mówimy więc, iż Chrystus króluje w umysłach ludzkich, nie tyle dla głębi umysłu i rozległości Swej wiedzy, ile że On sam jest prawdą, a ludzie od Niego powinni prawdę czerpać i posłusznie ją przyjmować;

mówimy też, iż Chrystus króluje w woli ludzkiej, ponieważ w Nim nie tylko nieskazitelna wola ludzka stosuje się zupełnie i z całym posłuszeństwem do najświętszej woli boskiej, lecz także dlatego, że Chrystus tak wpływa natchnieniami swymi na naszą wolną wolę, iż zapalamy się do najszlachetniejszych rzeczy.

Wreszcie uznajemy Chrystusa jako Króla serc dla Jego ‘przewyższającej naukę miłości’ i dla łagodności i łaskawości, którą przyciąga dusze. Żaden bowiem człowiek nigdy nie był i nie będzie do tego stopnia ukochanym przez wszystkie narody, jak Jezus Chrystus.

Lecz jeśli głębiej wnikniemy w rzecz, widzimy, iż we właściwym tego słowa znaczeniu imię i władzę króla należy przyznać Chrystusowi jako Człowiekowi, albowiem tylko o Chrystusie jako Człowieku można powiedzieć, iż otrzymał od Ojca ‘władzę i cześć, i królestwo’; Chrystus bowiem, jako Słowo Boga, będąc współistotnym Ojcu, wszystko ma wspólne z Ojcem, a więc także najwyższe i nieograniczone władztwo nad wszystkim stworzeniem” (*Quas primas* – 11.12.1925).

c. Uznając - wraz z Kościołem - Jezusa Panem i Władcą naszych serc, wyznajmy najpierw, że królestwo Boże jest nie do pogodzenia z królestwem grzechu. Jeśli więc chcemy, aby Bóg w nas królował, ‘niech grzech nie króluje w naszym śmiertelnym ciele’ (Orygenes, *O modlitwie*, rozdz. 25). Następnie oddajmy pod Jego panowanie wszystkie obszary naszego życia osobistego i społecznego. Do tego nie wystarczy uroczysty akt uznania Chrystusa Królem i Panem Wszechświata. Potrzeba przede wszystkim wewnętrznego poddania się panowaniu Ducha Świętego w waszej codzienności.

3. AKCJA KATOLICKA I KSM

Trzecia kwestia to Akcja Katolicka i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, jako podmioty sobie właściwych dzieł apostolskich w Kościele.

a. AK

Zadaniem Akcji Katolickiej, czyli dobrze uformowanego laikatu, jest głoszenie i wprowadzanie królestwa Bożego w codzienność. Drodzy członkowie Akcji Katolickiej, uczestnicząc przez sakramenty chrztu i bierzmowania w funkcji kapłańskiej, proroczej i królewskiej Chrystusa, jesteście powołani do przyczyniania się do wzrostu i uświęcania Kościoła i świata. Aby prowadzić waszą misję w sposób odpowiedzialny i wierny, potrzebujecie solidnej formacji doktrynalnej i duchowej oraz właściwej opieki duszpasterskiej. Idąc za Chrystusem - drogą świętości i w ścisłej łączności z pasterzami Kościoła - możecie wносить niezwykle cenny ewangeliczny zaczyn we wszystkie środowiska społeczne: w rodzinę, świat pracy, politykę i kulturę.

Tak, Kościół potrzebuje silnego i dojrzałego laikatu. „Angażujcie się w pracę na rzecz misji Kościoła modlitwą, nauczaniem, aktywnym udziałem w życiu Kościoła, przy jednoczesnym pozytywnym i uważnym odniesieniu do świata, w poszukiwaniu znaków czasu, [...] aby Ewangelia była zawsze światłem nadziei w chwilach trudnych i mrocznych, które bardzo często są elementem ludzkiego doświadczenia” (Papież Benedykt XVI, List nadesłany do Międzynarodowego Forum Akcji Katolickiej, sierpień 2012).

Z kolei do odważnego otwarcia się Akcji Katolickiej na wszystkich ludzi zachęca was papież Franciszek. O członkostwo w Akcji Katolickiej - mówi on - mogą zabiegać osoby, „które, jak się wydaje, nie nadają się do tego: rodziny, w których rodzice nie mają ślubu kościelnego; mężczyźni i kobiety z trudną przeszłością albo tacy, którzy nadal przeżywają problemy, jednak walczą; ludzie młodzi zdeorientowani czy poranieni. To wyzwanie, aby Akcja Katolicka okazała kościelną czułość matki; przyjmowała wszystkich i towarzyszyła im w drodze życia z krzyżami, jakie niosą oni na ramionach. Wszyscy mogą uczestniczyć w waszym ruchu wychodząc od tego, co mają i z tym, co potrafią” (Papież Franciszek, VII Zgromadzenie Zwyczajne Międzynarodowego Forum Akcji Katolickiej (FIAC), Rzym - 29.04.2017).

b. KSM

Gdy zaś idzie o KSM to jego najważniejszym zadaniem jest kształtowanie dojrzałych chrześcijan. Co to znaczy być „dojrzałym” [téleios] chrześcijaninem? Dojrzałym chrześcijaninem jest ten, kto jest „doskonałym”, bo dojrzałość – w rozumieniu Nowego Testamentu – to nic innego jak doskonałość. Najwyższą miarą tej dojrzałości jest sam Bóg: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48).

A potem być dojrzałym człowiekiem tzn. jasno rozróżniać dobro od zła: „Przeciwnie, stały pokarm jest właściwy dla dorosłych, którzy przez ćwiczenie mają władze umysłu udoskonalone do rozróżniania dobra i zła” (Hbr 5,14).

Być dojrzałym chrześcijaninem to żyć łaską chrztu świętego i duchem Ewangelii. Dojrzałym chrześcijaninem jest ten, kogo wiara spontanicznie rodzi dobre uczynki (por. Jk 2,14-22).

Być dojrzałym chrześcijaninem to pełnić wolę Bożą: „abyście stali mocno, doskonalili w pełnieniu każdej woli Bożej” (Kol 4,12).

Być dojrzałym chrześcijaninem to być zdolnym - ze względu na królestwo niebieskie - do rezygnacji z gromadzenia bogactw: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” (Mt 19,21).

Być dojrzałym to umieć trzymać na wodzy swój język: „Jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało” (Jk 3,2).

Być dojrzałym to znaczy być człowiekiem wytrwałym: „Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali, nienaganni, w niczym nie wykazując braków” (Jk 1,4-5).

Być dojrzałym to w końcu dojść razem do pełnego poznania Chrystusa (Ef 4,13).

ZAKOŃCZENIE

Gdy więc Akcja Katolicka i KSM będą razem wytrwale krzewić królestwo Boże pośród swego otoczenia, to przyczynią się znacząco do budowania: „królestwa prawdy i życia, królestwa świętości i łaski, królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju” (por. Prefacja mszalna). A nawet, jeśli niektórzy ludzie odrzucą świętość i łaskę, to ktoś zdrowo myślący będzie promował królestwo kłamstwa i śmierci, niesprawiedliwości, nienawiści i niepokoju. Przed takim królestwem wzdraga się całe jestestwo, całe wnętrze każdego normalnego człowieka... (por. O. L. Knabit). Amen.

List pasterski Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego na Adwent Roku Pańskiego 2020

Umiłowani Archidiecezjanie, Drodzy Bracia i Siostry!

To będzie inny Adwent

Tegoroczny Adwent jak zawsze rozpocznie nowy rok liturgiczny. W tym czasie Pan Jezus przyjdzie do nas w tajemnicy liturgii Kościoła. Będzie to inny Adwent niż te, które przeżywaliśmy do tej pory. Doświadczamy panującej epidemii koronawirusa ze wszystkimi jej ograniczeniami, które mają służyć naszemu bezpieczeństwu. Ze smutkiem w sercu, ale jednocześnie z wiarą i nadzieją na życie wieczne myślimy o tych wszystkich, którzy zmarli w ostatnim czasie, w tym także o wielu kapłanach naszej archidiecezji, którzy w ostatnich tygodniach odeszli z tego świata. Modlimy się za wszystkich zmarłych oraz za ich bliskich, którzy przeżywają ból rozłąki. Z szacunkiem i wdzięcznością myślimy zwłaszcza o pracownikach służby zdrowia, w szczególności o tych, którzy walczą na „pierwszej linii”, ryzykując niekiedy możliwością utraty własnego zdrowia i życia. Otaczajmy ich wdzięczną modlitwą.

Jest to czas szczególnej solidarności i służby bliźnim. Nie pozostawiamy samym sobie ludzi ubogich, znajdujących się w potrzebie, bezdomnych. Pomoc niesiona im przez Caritas, zgromadzenia zakonne, różne fundacje i rzesze wolontariuszy jest żywym świadectwem bliskości z ubogimi, mimo zalecanego fizycznego dystansu. Papież Franciszek przypomina, że to właśnie ubodzy najbardziej odczuwają skutki panującej pandemii. Jesteśmy również świadkami tego, jak bardzo pandemia niszczy życie gospodarcze na całym świecie. Upadło wiele firm, ludzie tracą miejsca pracy. Chociaż wszystko to wywołuje niepokój i lęk o przyszłość i los rodzin, to jednak dla ludzi wiary staje się to okazją do zaufania Bożej Opatrzności i okazywania sobie miłości.

Atak na św. Jana Pawła II

Po opublikowaniu przez Watykan w ostatnim czasie raportu o byłym kardynale i arcybiskupie Waszyngtonu, staliśmy się świadkami agresywnego ataku na osobę Świętego Jana Pawła II. Niektóre media wydały już na Niego wyrok twierdząc, że chronił sprawców pedofilii w Kościele i nie powinien być uznawanym za świętego. Tymczasem raport wyraźnie dowodzi, że Ojciec Święty został cynicznie oszukany przez ludzi, od których miał prawo spodziewać się prawdy. Zresztą ofiarą tych oszustw stał się nie tylko papież, ale również Departament Stanu USA oraz trzech prezydentów tego kraju, z którymi przez lata blisko współpracował prowadzący podwójne życie były kardynał. Nie pozwólmy zniszczyć dobrego imienia Świętego

Jana Pawła II. Sięgnijmy po teksty papieża, aby nie tylko się z Nim emocjonalnie identyfikować, lecz także aby lepiej poznawać, jak żył i co głosił.

Niepokoje społeczne

Po ogłoszeniu przez Trybunał Konstytucyjny, że aborcja w przypadku ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu lub jego nieuleczalnej choroby zagrażającej życiu jest niezgodna z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej, pojawiły się na naszych ulicach manifestacje, których organizatorzy domagają się ustąpienia rządu oraz dostępu do aborcji na życzenie, bez jakichkolwiek ograniczeń, nazywając aborcję prawem człowieka. Protesty te charakteryzuje liczny udział młodzieży, wulgarny język, agresywność i niechęć do Kościoła oraz dewastowanie pomników i elewacji świątyń. Po raz pierwszy doszło też do zakłócania nabożeństw czy przerywania Mszy świętej, m.in. w poznańskiej katedrze.

Żądanie prawa do zabijania nienarodzonego dziecka, szczególnie wtedy, gdy wiemy, że urodzi się ono niepełnosprawne, jest niegodne człowieka. Dla osób wierzących w Boga takie żądanie jest złem moralnym, jest grzechem. Tymczasem pośród protestujących są także ludzie, którzy określają się jako wierzący. Jednak aby być człowiekiem wierzącym w Boga, nie wystarczy przyjąć chrztu, chodzić do kościoła czy na lekcje religii. Osoba autentycznie wierząca bowiem przyjmuje do końca – z przekonaniem i zaufaniem – całą prawdę, jaką Bóg jej przekazuje, i żyje według tej prawdy.

Dla obrony życia człowieka, także dziecka nienarodzonego nie jest konieczna wiara w Boga, wystarczy być tylko wrażliwym człowiekiem. Warto przypomnieć, że Rzecznik Praw Obywatelskich, pan Adam Bodnar, kilkakrotnie stwierdzał, że „wbrew temu, co się sądzi, prawo do aborcji to nie jest prawo człowieka. To ustawodawca przyznaje możliwość przerywania ciąży zgodnego z prawem”.

Z wielkim szacunkiem patrzymy na rodziców wychowujących chore dzieci, podziwiamy ich miłość i oddanie z jakim służą swoim dzieciom. Na podziwie nie może się jednak skończyć. Mając świadomość zaangażowania Kościoła w obronę życia nienarodzonych oraz pomoc rodzinom z chorymi dziećmi, nasze wsparcie dla tych rodzin musi być o wiele większe. Bardzo proszę o to Caritas, księży proboszczów i wszystkich ludzi, których wiara w Boga zdolna jest przekładać się na czyny miłości. Także od państwa polskiego oczekujemy pełniejszej i skuteczniejszej opieki nad rodzinami, które wychowują dzieci z niepełnosprawnością.

A jednak, mimo wszystko Adwent

Pomimo tego, co dzieje się w świecie i w naszym kraju nie wolno nam zapomnieć, że w dzisiejszą niedzielę rozpoczynamy – po raz kolejny w naszym życiu – oczekiwanie na „objawienie się Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1Kor 1,7). Przed

nami Adwent i Narodzenie Pańskie. Nie pozwólmy, aby to, co nas otacza, niepokoi i przygnębia, zniszczyło doświadczenie spotkania się z żywym Bogiem w Jego Słowie, sakramentach i czynach miłosierdzia.

Tegoroczny Program duszpasterski, którego hasłem są słowa: „Zgromadzeni na Świętej Wieczerzy”, przeżywać będziemy niestety przy ograniczonym fizycznym dostępie do Mszy Świętej. Tym bardziej więc pamiętajmy o tym, że nie ten, kto ogląda, ale ten: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). Korzystajmy więc gorliwie z tego, że mamy dostęp do Eucharystii, że nasze świątynie – inaczej niż w niektórych krajach – są otwarte, że możemy realnie gromadzić się na Świętej Wieczerzy, karmić się Najświętszym Ciałem Chrystusa i adorować Go.

W tych niełatwych czasach odkrywajmy Kościół, który – jak naucza papież Franciszek – jest „szpitalem polowym”, gdzie Bóg przez swoje Słowo i sakramenty opatruje i leczy nasze rany duchowe. Proszę więc, aby w każdej wspólnotce parafialnej w każdym tygodniu organizować wystawienie Najświętszego Sakramentu, dając sposobność do osobistej adoracji Chrystusa Eucharystycznego. Zachęcam wiernych do odbycia dobrej adwentowej spowiedzi, rekolekcji adwentowych i Mszy Świętych roratnich. Kapłanów zaś proszę, aby stworzyli wiele okazji do uczestnictwa w Eucharystii, dbając sumiennie o warunki bezpieczeństwa.

Na ten inny, lecz jak zawsze wypełniony oczekiwaniem na przyjście Zbawiciela Adwent, z serca Wam błogosławię, życząc mocnego przyłgnięcia do Pana Boga, który jest naszą nadzieją.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 29 listopada 2020 roku,
w pierwszą niedzielę Adwentu

Tota Tua. Inauguracja ogólnopolskich 33. dniowych rekolekcji, przygotowujących do aktu całkowitego oddania się Matce Bożej

Abp Stanisław Gądecki

Tota Tua. Inauguracja ogólnopolskich 33. dniowych rekolekcji, przygotowujących do aktu całkowitego oddania się Matce Bożej. I niedziela Adwentu (Katedra Poznańska – 29.11.2020).

W pierwszą niedzielę Adwentu zwracamy nasze oczy na Maryję, która towarzyszy naszej wędrówce do Bożego Narodzenia. W tym czasie Kościół uczy się - od Maryi i z Maryją - gotowości na przyjęcie Zbawiciela, starając się wniknąć w bogactwo postawy Maryi.

W tym właśnie duchu w dzisiejszą niedzielę – Fundacja Tota Tua [„Jestem cała Twoja”] - rozpoczyna ogólnopolskie 33. dniowe rekolekcje maryjne, których celem jest osobiste oddanie się Maryi każdego z uczestników tych ćwiczeń po to, by szybciej, łatwiej, pewniej i bezpieczniej dojść do Chrystusa.

W takiej sytuacji trzeba powiedzieć kilka słów wyjaśnienia o trzech sprawach: o osobie św. Ludwika Marii Grignon de Montfort, inspiratora rozpoczynających się rekolekcji, o duchowości tego świętego, wreszcie o samych rekolekcjach, zwanych Oddanie33.

1. ŚW. LUDWIK MARIA GRIGNON DE MONTFORT

Pierwsza kwestia to pytanie, kim był św. Ludwik Maria Grignon de Montfort? Urodził się on we Francji, w bretońskim miasteczku Montfort-sur-Meu dnia 31 stycznia 1673 roku. Był drugim z osiemnastorga dzieci adwokata Jana Chrzyciela Grignon i Joanny Robert, córki urzędnika miejskiego. Jego rodzice bardzo dbali o wychowanie religijne swoich dzieci, co zaowocowało m.in. kapłaństwem kilkorga z nich; a poza tym zakonnicami zostały dwie siostry (niektóre źródła podają, że do zakonu wstąpiło aż sześć siostr św. Ludwika).

Po ukończeniu miejscowej szkoły Ludwik najpierw pobierał naukę w kolegium jezuitów św. Tomasza Becketa w Rennes (1685-1693), a następnie studiował teologię w paryskim seminarium Saint-Sulpice (1695-1700). Jego formacja seminaryjna opierała się na tzw. Francuskiej Szkole Duchowej, której głównymi wyznacznikami była tajemnica Wcielenia i wierność zobowiązaniom Chrztu świętego

Po przyjęciu święceń kapłańskich (5 czerwca 1700 roku) Ludwik Maria najpierw pracował jako kapelan szpitala w Poitiers (1701-1703) a następnie poświęcił całe swoje życie działalności misyjnej w miejskich i wiejskich ośrodkach Francji. Chodził od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka, głosząc Słowo Boże.

Miał przy tym niesamowity dar przekonywania, dlatego jego misje były niezwykle skuteczne.

Trzeba tu powiedzieć, że ówczesne francuskie społeczeństwo było trawione kryzysem duchowym i moralnym. Z jednej strony skłaniało się ku hedonizmowi, czyli życiu wypełnionemu przyjemnościami, które prowadziło do rozwiązłości. Z drugiej zaś – ku jansenizmowi, czyli formalistycznemu i posępnemu moralizmowi, dalekiemu od miłosiernej miłości Boga.

Odpowiedzią na te skrajności była maryjna duchowość Ludwika Marii. Jej owocem były liczne książeczki, które wyszły spod jego pióra. Bezsprzecznie najznakomitszym i najślawniejszym z nich stało się jego klasyczne dzieło pobożności maryjnej: O prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny. Powstało ono w czasie jego pobytu na pustelni w roku 1712.

Traktat ten ofiarował teologiczny fundament pod tzw. niewolnictwo maryjne i przyczynił się do szerokiego rozpropagowania tej praktyki. Jego autor pisał m.in.: „Prawdziwe nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny jest święte, to znaczy prowadzi duszę do unikania grzechu i do naśladowania cnót Najświętszej Maryi Panny, zwłaszcza Jej głębokiej pokory, żywej wiary, ślepego posłuszeństwa, nieustającej modlitwy, wszechstronnego umartwienia, Boskiej czystości, Jej głębokiego miłosierdzia, Jej heroicznej cierpliwości, Jej anielskiej słodyczy i iście Boskiej mądrości. Oto dziesięć głównych cnót Najświętszej Maryi Panny”.

Intensywna apostołska praca wyczerpała w końcu siły św. Ludwika Marii, skutkiem czego zmarł on dnia 28 kwietnia 1716 roku, mając zaledwie 43 lata.

2. DUCHOWOŚĆ MONTFORTIAŃSKA

Druga sprawa to pytanie, czym szczególnym charakteryzuje się owa duchowość Ludwika Marii? Duchowość, czyli przeżywanie wiary i sposób jej aktualizacji w konkretnych warunkach życiowych człowieka wierzącego.

a. Naczelnym celem jego duchowości jest z całą pewnością zjednoczenie z Chrystusem, gdyż - jak pisze św. Ludwik Maria: „Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, musi być ostatecznym celem wszystkich naszych nabożeństw, inaczej byłyby one błędne i złudne. [...] Chrystus jest naszym jedynym Mistrzem, który ma nas nauczać, jedynym Panem, od którego zależymy, jedyną Głową, z którą mamy być połączeni, jedynym Wzorem, do którego mamy się upodobnić, naszym jedynym Lekarzem, który ma nas uleczyć, jedynym Pasterzem, który ma nas żywić, jedyną Drogą, która ma nas prowadzić, jedyną Prawdą, której musimy wierzyć, jedynym Życiem, które ma nas ożywiać, słowem - jest naszym jedynym Wszystkim we wszystkim, które ma nam wystarczyć. Albowiem nie dano ludziom pod niebem żadnego innego Imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni. Bóg nie położył innego fundamentu dla naszego

zbawienia, dla naszej doskonałości i naszej chwały, niż Jezusa Chrystusa. Wszelki gmach, który nie spoczywa na tej opoce, stoi na lotnym piasku i wcześniej czy później runie niechybnie. Każdy wierny, który nie trwa w Nim jak latorośl w winnym szczepie, odpadnie, uschnie i będzie wart tego, by go w ogień wrzucono. Poza Chrystusem wszystko jest bezdrożem, kłamstwem, nieprawością, śmiercią i potępieniem. Jeśli natomiast jesteśmy w Jezusie Chrystusie i Jezus Chrystus jest w nas nie potrzebujemy obawiać się potępienia. Ani aniołowie w niebie, ani ludzie na ziemi, ani szatani w piekle, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie może nam szkodzić, bo nie może nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie” (Traktat o prawdziwym nabożeństwie, część II, rozdz. I, 1).

b. Z kolei najpodobniejszą do Chrystusa jest jego Matka, stąd spośród wszystkich nabożeństw, jakie najlepiej poświęcają nas Zbawicielowi i z Nim jednoczą jest nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Im bardziej dusza jest poświęcona Maryi, tym bardziej będzie należeć do Jezusa. Dlatego jednym z najwznioślejszych przejawów duchowości św. Ludwika Marii jest utożsamienie się człowieka wierzącego z Maryją w Jej miłości do Jezusa i służbie Jemu. To mistyczne utożsamienie się chrześcijanina z Maryją jest całkowicie ukierunkowane na Jezusa, jak to wyraża następująca modlitwa św. Ludwika Marii: „W końcu, moja najdroższa i najukochańsza Matko, spraw, jeśli to możliwe, abym nie miał innego ducha, jak tylko Twojego, do poznania Jezusa Chrystusa i Jego boskiej woli; abym nie miał innej duszy, jak tylko Twoją, do chwalenia i wysławiania Pana; abym nie miał innego serca, jak tylko Twoje, do kochania Boga miłością czystą i żarliwą jak Ty” (Tajemnica Maryi, 68).

Istota nabożeństwa św. Ludwika Marii polega na całkowitym oddaniu się Najświętszej Dziewicy - bez zastrzeżeń i ze wszystkim, czym człowiek jest i co posiada - na Jej zupełną własność, aby przez Nią całkowicie należeć do Chrystusa. To całkowite ofiarowanie się Najświętszej Dziewicy wymaga, abyśmy czynili wszystko dla Maryi, z Maryją i przez Maryję z myślą, aby wszystko lepiej i doskonałej czynić dla Jezusa, z Jezusem i przez Jezusa. W tym celu człowiek powinien - przez uroczysty akt poświęcenia - oddać się całkowicie w dobrowolną niewolę Najświętszej Dziewicy, składając Jej w darze nie tylko siebie samego, lecz także wszystko, co posiada, a więc wszystkie swoje myśli, słowa i uczynki, wszystkie modlitwy i ćwiczenia pobożne, radości i bóle, a nawet wszystkie swoje zasługi; słowem - wszystko bez zastrzeżeń, aby Maryja przyjęła tę ofiarę w swe niepokalane ręce i złożyła ją swemu boskiemu Synowi na większą Jego chwałę.

Nie wystarczy raz tylko w życiu uczynić taki akt całkowitego oddania się Matce Bożej. Potrzeba go co pewien czas uroczystie ponawiać, a codziennie, przez akty strzeliste lub inne modlitwy jak najczęściej swoją myśl wznosić do Boga przez Maryję. Przez tak pojęte i gorliwie praktykowane nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny człowiek staje się - z miłości - prawdziwym Jej sługą i niewolnikiem.

W duchowości montfortiańskiej dynamizm miłości wyraża się przede wszystkim przy pomocy symbolu niewoli miłości do Jezusa, za przykładem i z macierzyńską pomocą Maryi. Istnieją trzy rodzaje niewoli: niewola naturalna, przymusowa i dobrowolna. I tak wszystkie stworzenia są w naturalnym znaczeniu niewolnikami Boga, gdyż do Pana należy ziemia i to, co ją napęłnia (Ps 24,1). Z kolei w niewoli przymusowej znajdują się złe duchy i potężni. Natomiast sprawiedliwi i święci są niewolnikami trzeciego rodzaju. Niewola dobrowolna jest najdoskonalszą i przynoszącą najwięcej chwały Bogu, który patrzy w serce (1 Sm 16,7) i domaga się serca (Prz 23,26). Przez dobrowolną niewolę człowiek przedkłada Boga i Jego służbę ponad wszystko, choćby nawet prawem natury nie był do tego zobowiązany.

Wszystko, co Bogu przysługuje z natury, przysługuje Maryi z łaski - mówią święci. Dlatego można nazywać się niewolnikiem z miłości do Najświętszej Maryi Panny, aby przez to stać się w sposób doskonalszy niewolnikiem Jezusa Chrystusa. Najświętsza Panna jest środkiem, jakim posłużył się Zbawiciel, aby przyjść do nas. Ona też jest środkiem, którym my mamy się posługiwać, aby dojść do Niego (św. Augustyn).

Maryja nie jest jak inne stworzenia, które - gdy się do nich przywiążemy - raczej nas oddalają od Boga, niż do Niego zbliżają. Największym pragnieniem Maryi jest to, by nas zjednoczyć z Chrystusem, swoim Synem, a największym pragnieniem Jej Syna, abyśmy przychodzili do Niego przez Matkę Najświętszą. Paradoksalnie, owa niewola miłości sprawia, że człowiek staje się w pełni wolny; prawdziwą wolnością dzieci Bożych (Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, tłum. J. Rybała, wyd. IV, Warszawa 1996, s.169).

Św. Ludwik Maria opisuje ponadto cudowne skutki doskonałego nabożeństwa do Maryi: „Im bardziej zatem pozyskasz sobie życzliwość tej Pani dostojnej i Panny wiernej, tym więcej posiadasz wiary we wszystkim: wiary czystej, która sprawi, iż nie będziesz dbał o to, co schlebia uczuciu lub odznacza się niezwykłością; wiary żywej i ożywionej miłością, która sprawi, iż pobudką wszystkich twych czynów stanie się czysta miłość; wiary mocnej i niezachwianej jak skała, dzięki której trwać będziesz niewzruszony i niezłomny wśród burz i zawieruchy; wiary czynnej i przenikliwej, która niby klucz cudowny umożliwi ci wstęp do wszystkich tajemnic Chrystusowych, pozwoli ci wnikać w ostateczne rzeczy człowieka, a nawet w samo serce Boga; wiary mężnej, dzięki której bez wahania podejmiesz się wielkich rzeczy dla Boga i zbawienia dusz i sprawom tym szczęśliwie podołasz; wreszcie wiary, która będzie dla ciebie płonąca pochodnią, życiem Bożym, ukrytym skarbem Bożej Mądrości, bronią wszechmocną, którą posługiwać się będziesz, by świecić tym, co są w ciemnościach i w cieniu śmierci, by rozpalać tych, co są oziębli i łakną rozżarzonego złota miłości, by darzyć życiem tych, co umarli przez grzech, by poruszać słowem mocnym a łagodnym serca chłodne jak marmur i obalać cedry Libanu, a wreszcie, by oprzeć się diabłu i wszystkim wrogom zbawienia” (Traktat o prawdziwym nabożeństwie, s. 214);

Rozważając duchowość św. Ludwika Marii trzeba jednak pamiętać o tym, że od jego czasów nastąpił znaczny rozwój teologii maryjnej, do czego istotowo przyczynił się Sobór Watykański II. Dlatego też naukę montfortiańską należy dziś odczytywać i interpretować w świetle nauczania Soboru, przez co nie traci ona bynajmniej swojej istotnej wartości (por. św. Jan Paweł II, Mariologia św. Ludwika Marii Grignon de Montforta. List papieski do rodzin montfortiańskich, Watykan - 8.12.2003)..

3. REKOLEKCJE. 33

Trzecia sprawa to rozpoczynająca się właśnie dzisiaj – a obejmująca aż 33 dni – II edycja ogólnopolskich rekolekcji przygotowujących ich uczestników do aktu zawierzenia Maryi. Idąc śladami św. Ludwika Marii, Fundacja Tota Tua rozpoczyna dzisiaj rekolekcje zwane Oddanie³³. Trwać one będą aż do 31 grudnia (można w nich uczestniczyć za pośrednictwem internetu, Radia Emaus, Radia Głos i Radia Nadzieja). Ich zwieńczeniem będzie akt oddania się Panu Jezusowi przez Niepokalane Serce Maryi (dnia 1 stycznia 2021 roku).

Pierwsze 12 dni rekolekcji to czas oderwania się od ducha tego świata, aby móc lepiej zrozumieć Chrystusa i przez to zbliżyć się do Niego. Kolejne 21 dni to czas poznawania tajemnic Chrystusa i Maryi. Wreszcie 34-ego dnia przypada zawierzenia się Maryi. Może ono dokonać się tak prywatnie, jak i uroczystie w obecności kapłana.

Rekolekcje te można streścić w czterech słowach: wypełniać wszystkie uczynki przez Maryję, z Maryją, w Maryi i dla Maryi, aby je spełniać doskonale przez Jezusa, z Jezusem, w Jezusie i dla Jezusa Chrystusa.

Przez Maryję

Spełniać swoje uczynki „przez Maryję”, to znaczy we wszystkim i w każdych okolicznościach być posłusznym Najświętszej Maryi Pannie i pozwolić kierować się we wszystkim Jej duchowi, którym jest Duch Święty. Pośród wszystkich czcicieli Maryi prawdziwymi i wiernymi Jej poddanymi są tylko ci, którzy kierują się Jej duchem. Dlatego mówi św. Ambroży: „Niech dusza Maryi będzie w każdym z nas, by wielbić Pana; duch Maryi niech będzie w każdym z nas, aby radować się w Bogu”.

Z Maryją

Trzeba wszystko czynić razem „z Maryją”, czyli we wszystkich swoich słowach i czynach patrzeć na Maryję jako na idealny wzór wszelkiej cnoty i doskonałości, ukształtowany przez Ducha Świętego, abyśmy go w miarę sił naśladowali. Trzeba zatem, abyśmy przed każdym naszym czynem przemyśleli cnoty, w jakich Maryja ćwiczyła się za swego ziemskiego życia: Jej żywą wiarę, dzięki której bez wahania

uwierzyła słowom Archanioła; Jej głęboką pokorę, która nakazywała Jej ukrywać się, milczeć, poddawać się wszystkiemu i pozostawać zawsze na ostatnim miejscu; Jej prawdziwie boską czystość, która nigdy nie miała i mieć nie będzie równej sobie na ziemi.

W Maryi

Należy wszystko spełniać „w Maryi”. Jakież to szczęście móc znaleźć mieszkanie w Maryi. Ale jakże trudno takim jak my grzesznikom wstąpić na miejsce tak wzniosłe i święte. Nie dokona się to bez szczególnej łaski Ducha Świętego, którą powinniśmy sobie wysłużyć. Wysłużywszy zaś sobie ją przez wierność, należy chętnie przebywać we wnętrzu Maryi, wypoczywać w nim w pokoju, z ufnością szukać w nim oparcia, ukryć się w nim bezpiecznie i całkowicie się w nim zanurzyć. Maryja sama zapewnia nas, że ci, którzy duchem w Niej mieszkają, nie popełniają większego grzechu.

Dla Maryi

Wszystko trzeba czynić „dla Maryi”. Trzeba więc bronić Jej chwały, trzeba starać się przyciągnąć do Niej jak najwięcej dusz. Trzeba z całą stanowczością występować przeciwko tym, którzy nadużywają nabożeństwa do Niej, grzechami obrażając Jej Syna. Trzeba starać się o to, by nabożeństwo do Niej gruntownie uzasadniać.

Jako nagrody zaś za niewolę miłości nie trzeba niczego więcej domagać się od Niej, jak tylko zaszczytu przynależenia do Maryi i szczęścia połączenia się przez Nią nierozzerwalnym węzłem z Jezusem, Jej Synem w czasie i wieczności.

ZAKOŃCZENIE

A zatem, na koniec:

Chwała Jezusowi w Maryi!

Chwała Maryi w Jezusie!

Chwała Bogu samemu! Amen.

Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało

Abp Stanisław Gądecki

Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Przekazanie misji nowym katechistom (Katedra Poznańska – 5.12.2020).

Uczestniczymy dzisiaj w radosnej uroczystości. Dzisiaj bowiem nowi katechiści archidiecezji poznańskiej – w liczbie 77 osób – otrzymają po raz pierwszy misję kanoniczną do katechizowania osób dorosłych. Starsi katechiści, których również pozdrawiam – z uwagi na pandemię – mogą uczestniczyć w dzisiejszej Eucharystii w formie *on line*.

W takim momencie pragnę powiedzieć kilka słów o dwóch sprawach: o powszechnym zadaniu każdego katolika świeckich w Kościele oraz o specyficznej roli samych katechistów.

1. ROLA ŚWIECKICH W KOŚCIELE

a. Pierwszą sprawą jest powszechna rola każdego katolika świeckiego w Kościele. Wynika ona z obserwacji samego Jezusa, który w swoim czasie powiedział: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników [οἱ δὲ ἐργαταὶ] mało” (Mt 9,36-38). Bodajże pierwszym, który w nowożytnych czasach zdał sobie z tego jasno sprawę był papież Pius XII. Nie tylko uznał on „uświęcanie świata” (*consecratio mundi*) za podstawowe zadanie wszystkich katolików świeckich, ale także zachęcał ich do podejmowania tego zadania. Uświęcanie świata jest powszechnym zadaniem, jakiego powinien się podjąć każdy świecki członek Ludu Bożego – dodał papież Paweł VI (por. Paweł VI, Rozważanie, Audienca generalna – 23.04.1969).

Jest przy tym oczywiste, iż katolik świecki uświęca świat w inny sposób niż osoba duchowna. Duchowni głoszą Słowo Boże, przekazują wiernym sakramenty, prowadzą kierownictwo duchowe, organizują życie parafii. Tymczasem zadaniem wiernych świeckich jest szukanie królestwa Bożego pośród spraw świeckich, przez kierowanie nimi po myśli Bożej. Tak więc wierny świecki uświęca świat w swojej rodzinie, w świecie pracy, ekonomii, polityki, wiedzy, techniki, środków masowego przekazu, w kulturze. Czyni on to uczestnicząc w wielkich problemach życia, solidarności, pokoju, etyki zawodowej, praw osoby ludzkiej, wychowania, wolności religijnej. W Kościele płyną więc jakby dwie rzeki: jedna to duchowni, a druga to świeccy. Chociaż wypływają one z jednego i tego samego źródła, nawadniają inne obszary; duchowni formują świeckich a świeccy formują świat.

W celu rzetelnego wypełnienia swojego zadania katolik świecki potrzebuje formacji. Bez głębokiej formacji ludzkiej, duchowej, intelektualnej i pastoralnej nie będzie ludzi świeckich zdolnych do przekazywania życia Ewangelią, do dawania

świadczenia wiary i głębokiego poczucia odpowiedzialności za Kościół lokalny i powszechny. Wiemy, jak wielkie spustoszenia duchowe rodzi ignorancja religijna, którą można nazwać prawdziwą chorobą ducha. Czasami - z braku solidnej formacji – świeccy usiłują się klerykalizować. Napierają na zakrystię, dążą do wywalczenia sobie możliwie największych praw w prezbiterium, wokół ołtarza, gdy tymczasem – poza służbą liturgiczną - autentyczne świadectwo katolika świeckiego jest potrzebne gdzie indziej, tam gdzie on żyje i pracuje a więc w świecie.

Takie posłannictwo – jak uczy Sobór Watykański II - wypełniają świeccy „przede wszystkim przez zgodność życia z wiarą, dzięki czemu stają się światłością świata; przez swoją rzetelność w każdym zajęciu, dzięki której pociągają wszystkich do umiłowania prawdy i dobra, a wreszcie do Chrystusa i Kościoła; przez miłość braterską, dzięki której biorąc udział w życiu, pracach, cierpieniach i dążnościach swych braci, powoli i niepostrzeżenie przygotowują serca wszystkich na działanie łaski zbawczej; przez ową pełną świadomość swojej roli w budowaniu społeczeństwa, dzięki której z chrześcijańską wielkodusznością starają się wypełniać swoje czynności domowe, społeczne i zawodowe. Tą drogą ich sposób postępowania przenika powoli środowisko, w którym żyją i pracują” (*Dekret o apostołstwie świeckich*, 13).

Nauczanie tegoż soboru uważa nawet, że Kościół nie żyje w pełni, jeśli - wraz z hierarchią - nie istnieje i nie pracuje autentyczny laikat. „Ewangelia bowiem nie może zapuścić głębokich korzeni w umysłach, w życiu i pracy jakiegoś narodu bez czynnego udziału ludzi świeckich. Dlatego od samego początku trzeba przywiązywać jak największą wagę do tworzenia dojrzałego, chrześcijańskiego laikatu (por. *Dekret o działalności misyjnej Kościoła*, 21).

b. Trzeba jednocześnie pamiętać o tym, że sama tego rodzaju współpraca wiernych świeckich z hierarchią w dziele apostolskim nie jest w zasadzie niczym nowym. Istniała ona już w I wieku po Chr., w czasach apostolskich. Wystarczy tylko wymienić licznych mężczyzn i kobiety, którzy wspomagali św. Pawła apostoła w głoszeniu Ewangelii. Paweł wymienia ich z imienia w zakończeniu Listu do Rzymian:

„Pozdrówcie współpracowników moich w Chrystusie Jezusie, Pryskę i Akwilę, którzy za moje życie nadstawili swe głowy i którym winienem wdzięczność nie tylko ja sam, ale i wszystkie Kościoły [nawróconych] pogan. Pozdrówcie także Kościół, który się zbiera w ich domu.

Pozdrówcie mojego umiłowanego Epeneta, który należy do pierwocin, złożonych Chrystusowi przez Azję.

Pozdrówcie Marię, która poniosła wiele trudów dla waszego dobra.

Pozdrówcie Andronika i Juniasa, moich rodaków i współtowarzyszy więzienia, którzy się wyróżniają między apostołami, a którzy przede mną przystali do Chrystusa.

Pozdrówcie umiłowanego mego w Panu Ampliata!

Pozdrówcie współpracownika naszego w Chrystusie, Urbana, i umiłowanego mego Stachysa! Pozdrówcie Apellesa, który zwycięsko przetrwał próbę dla Chrystusa.

Pozdrówcie tych, którzy należą do domu Arystobula.

Pozdrówcie Herodiona, mego rodaka!

Pozdrówcie tych z domu Narcyza, którzy należą do Pana.

Pozdrówcie Tryfenę i Tryfozę, które trudzą się w Panu.

Pozdrówcie umiowaną Persydę, która wiele trudu poniosła w Panu.

Pozdrówcie wybranego w Panu Rufusa i jego matkę, która jest i moją matką.

Pozdrówcie Asynkryta, Flegonta, Hermesa, Patrobę, Hermasa i braci, którzy są razem z nimi.

Pozdrówcie Filologa i Julię, Nereusza i jego siostrę, Olimpasa i wszystkich świętych, którzy są razem z nimi” (Rz 16,3-15).

2. ZADANIE KATECHISTÓW

Druga kwestia to specyficzna rola katechistów świeckich w Kościele. Jezus „widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza. Wtedy rzekł do swych uczniów: ‘Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo’” (Mt 9,36-38). Im bardziej duch laicyzmu przenika rzesze ludzi ochrzczonych, tym bardziej duchowni potrzebują współpracowników o charakterze ściśle apostołskim.

Głównym apostołskim zadaniem katechistów jest katechizowanie osób dorosłych. W odróżnieniu od katechetów, którzy są przeznaczeni do katechizowania dzieci i młodzieży, katechiści podejmują w naszej archidiecezji przede wszystkim trud katechezę dorosłych.

Dla rzetelnego wypełnienia tego zadania potrzeba uprzedniej solidnej formacji. W tym właśnie celu - w roku 2010 - została powołana do życia Szkoła Katechistów Archidiecezji Poznańskiej. Jej celem jest przygotowanie dojrzałych duchowo katolików świeckich do prowadzenia katechezy dorosłych w parafiach

archidiecezji. Watykańska „Instrukcja o niektórych kwestiach dotyczących współpracy wiernych świeckich w ministerialnej posłudze kapłanów” stanowi, iż powinnością kompetentnej władzy kościelnej jest wybranie do tego celu takich kandydatów, którzy wyznają zdrową naukę Kościoła i odznaczają się przykładnym życiem. Do wykonywania tych zadań nie można zatem dopuszczać katolików, którzy nie prowadzą godziwego życia lub nie cieszą się dobrą opinią, albo których sytuacja rodzinna jest sprzeczna z nauczaniem moralnym Kościoła. Wybrani wierni muszą też posiadać odpowiednią formację, aby mogli należycie wywiązywać się z powierzonej sobie funkcji (art. 13). Dlatego – od dziesięciu już lat – działa u nas Szkoła Katechistów.

Kandydaci na katechistów uczestniczą - przez półtora roku - w Poznaniu i Lesznie w wykładach, warsztatach i rekolekcjach. Poprzez uważne wsłuchiwanie się w Słowo Boże i naukę Kościoła, przez wytrwałą modlitwę, korzystanie z roztropnego kierownictwa duchowego, przez rozpoznawanie w świetle wiary otrzymanych darów i talentów, a także sytuacji społecznych i historycznych, w jakich wypadło im żyć – katechiści starają się rozeznąć wolę Bożą odnoszącą się do ich życia. Zabiegają o całościową formację. Najpierw o formację ludzką, potem duchową, czyli o życie w jak najgłębszym zjednoczeniu z Chrystusem w Kościele. Następnie o formację intelektualną, tak ze względu na naturalną konieczność pogłębiania swojej wiary, jak i z uwagi na konieczność uzasadnienia wobec innych tej wiary, która w nich jest. W aspekcie pastoralnym uczą się nawiązywania dialogu z bliźnimi, tak wierzącymi, jak i z niewierzącymi, aby wszystkim ukazywać ewangeliczne orędzie Chrystusa (por. *Dekret o apostołstwie świeckich*, 31).

Drodzy nowi katechiści, wy nie możecie być przekazicielami własnych pomysłów na życie. W większości nie jesteście ani teologami, ani pedagogami a jednak macie przepowiadać Słowo Boże w imieniu Kościoła. Macie prowadzić nauczanie w jedności z całym Kościołem i jego pasterzami. Wy bowiem jesteście znakami Kościoła, w którego posłannictwie będziecie uczestniczyć. W wiernym spełnianiu tych zadań poprowadzi was przykład samego Chrystusa i obecność Ducha Świętego, który wam da boską moc apostołatu.

Służenie Bogu w katechezie dorosłych domaga się od was zmiany optyki. Nie chodzi bowiem o zdobycie zwykłych kompetencji, o wyćwiczenie się w mówieniu czy trening z uzdrawiania. Chodzi o wyjście do ludzi w taki sposób, w jaki czynił to Jezus, a więc niczym owca między wilki. Idzie o wchodzenie często w trudne sytuacje z całą waszą kruchością i zależnością od Ducha Świętego.

Samo wasze katechizowanie dorosłych najczęściej będzie miało w ich domach; w domowym otoczeniu ludzie łatwiej otwierają się na treści, które będziecie przekazywać ludziom, którzy nieraz nie są zbyt gorliwi w sensie religijnym. W domowych warunkach nawiązuje się bardziej osobisty kontakt. To nie tylko katecheza, to także prosta rozmowa. Gdy będziecie starać się mówić np.

o sakramencie Chrztu świętego w sposób teoretyczny, zauważycie po minach słuchaczy że to do nich nie dociera. Gdy jednak podzielicie się z nimi waszym świadectwem, od razu wzbudzicie zainteresowanie słuchających. To, co najbardziej przemawia do ludzi to spotkanie z normalną rodziną żyjącą blisko Boga. W czasie waszej rozmowy starajcie się przekazać dorosłym, że każdy moment w życiu jest dobry do tego, by spotkać Chrystusa. Próbujcie przekazać, że aby być szczęśliwym, trzeba koniecznie przewartościować swoje życie. Wielu z waszych słuchaczy przyjdzie potem do was, aby podziękować wzruszeni za katechezy. Również dla takich chwil warto podejmować trud katechizacji dorosłych.

Wreszcie, Szkoła Katechistów jest pożyteczna nie tylko dla katechizowanych, ale także dla samych katechistów. Ona pomoże także wam w waszym życiu osobistym. Przyszliście do tej szkoły, aby pomóc parafii, ale tak naprawdę to wy otrzymacie najwięcej. Przeżyjecie ewangeliczną przygodę, która wzmocni was samych, waszą duchową więź z Chrystusem.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec dziękuję najpierw jak najserdeczniej nowym katechistom oraz ich rodzinom za podjęty trud formacyjny.

Podziękowanie dla wszystkich wcześniej już wypromowanych katechistów, których sam Chrystus posłał, aby przekazywali ogień Ducha Świętego bliźnim, a którzy teraz łączą się z nami przez transmisję internetową. W dniu dzisiejszym są to 334 osoby. Prawdopodobnie dojdą do tej liczby następne 72 osoby, jeśli uzupełnią braki w formacji.

Dziękuję księżom proboszczom nowych i pracujących już apostolsko katechistów.

Podziękowania dla ks. Sławomira Majchrzaka z Wolsztyna, ks. Tadeusza Naskręta z Leszna i ks. Krzysztofa Różańskiego z Poznania za możliwość prowadzenia zajęć nie tylko na Wydziale Teologicznym, ale także w trzech kierowanych przez nich parafiach.

Serdeczne podziękowanie wszystkim formatorom i wykładowcom Szkoły Katechistów. Pani dr Annie Wieradzkiej - Pilarczyk dzięki za współtworzone projekty, za czuwanie nad całością organizacyjną Szkoły Katechistów. Jak najserdeczniej dziękuję wreszcie władzom Wydziału Teologicznego oraz ks. prof. Jackowi Hadrysiowi, dyrektorowi tej apostolskiej szkoły.

Maryjo, Matko Kościoła, któraś razem z apostołami trwała w Wieczerniku na modlitwie, oczekując przyjścia Ducha Świętego, proś o Jego nowe tchnienie na wszystkich naszych katechistów, aby sprostali oni swemu powołaniu i misji, przynosząc obfity owoc Kościołowi i naszej ojczyźnie. Amen.

Chrześcijanie mają przed sobą przyszłość

Abp Stanisław Gądecki

Chrześcijanie mają przed sobą przyszłość. II niedziela Adwentu „B” (Poznań, kościół Zwiastowania Pańskiego – 6.12.2020).

Po temacie czuwania, który rozważaliśmy w pierwszą niedzielę Adwentu, nadchodzi czas na kolejną rzeczywistość, która ma nam pomóc właściwie przeżywać ten szczególny okres. W drugą niedzielę Adwentu słowo Boże wzywa nas do postawy nawrócenia. Dzisiaj medytujemy nad tym, jak człowiek i ludzkość przygotowywały się i ciągle przygotowują się – przez nawrócenie - na „Przyjście” Pana Boga.

Inspirując się treścią dzisiejszych czytań liturgicznych rozważmy więc prawdę o trzech Adwentach; Adwencie Izajasza, Adwencie Jana Chrzciciela i Adwencie Piotra Apostoła.

1. ADWENT IZAJASZA

Pierwszym jest Adwent Izajaszowy. Pod koniec epoki wygnania babilońskiego, czyli pod koniec VI wieku przed Chr. prorok Izajasz zapowiadał żydowskiemu wygnańcom żyjącym w Babilonii ich wyzwolenie (Iz 40,1-5.9-11). Bóg sam wyprowadzi swój lud ze zsyłki babilońskiej, ale lud izraelski musi spełnić jeden warunek: „Przygotujcie na pustyni drogę dla Pana, wyrównajcie na pustkowiu gościniec naszemu Bogu!” Izraelici muszą się najpierw nawrócić.

Gdyby brać te słowa proroka w sensie dosłownym, wówczas należałoby oczekiwać rozpoczęcia przez nich budowy drogi na górzystej pustyni, która stanowi większą część drogi oddzielającej Babilonię od Jerozolimy; o jakiegoś rodzaju starożytną Via Appia, która zasypałaby doliny i zniwelowałaby wzgórza, aby bieć po względnie równym terenie. Wiemy, że nic takiego wówczas nie powstało.

Idzie więc nie tyle o sens dosłowny, ale o sens duchowy. Prorok posługuje się tutaj metaforą. Jego wezwanie - „Niech się podniosą wszystkie doliny, a wszystkie góry i wzgórza obniżą; równiną niechaj się staną urwiska, a strome zbocza niziną gładką” - nie odnosi się bowiem do rzeczywistości materialnej, ale do rzeczywistości duchowej. Pustynia rozumiana w sensie duchowym oznacza rozpacz, brak ufności, poczucie opuszczenia, jakie opanowało wygnańców.

„Droga” natomiast jest często w Biblii synonimem duchowego życia człowieka (Rdz 6,12). Qumrańska Reguła Wspólnoty (z 168-134 r. przed Chr.) powie nawet: „Kiedy w Izraelu zrealizują się te rzeczy [...] zostaną oddzieleni od przebywania z ludźmi nieprawości, ażeby pójść na pustynię przygotować Jego drogę [...] drogą tą jest właśnie studium Prawa, które On ogłosił za pośrednictwem Mojżesza” (1QS

8,14-15). Przygotowanie „Drogi” oznacza zatem odwrócenie się od niesprawiedliwości i powrót do sprawiedliwości.

Życie wierzących Izraelitów miało stać się „prostą drogą”, która będzie prowadzić wszystkich wprost do zbawienia (por. Hbr 12,12). Trzeba zatem nadzieją wyrównać doliny rozpacz i wzgórze pychy należy unieść pokorą. Urwiska krzywd wyrównać zadośćuczynieniem a strome zbocza niesprawiedliwości i kłamstwa przemienić w równinę sprawiedliwości i prawdy. Dopiero taka wewnętrzna, duchowa praca przyniesie Izraelitom prawdziwe wyzwolenie ducha.

Znaczy to więc nie tylko oddać Bogu należne Mu miejsce, lecz także przywrócić człowiekowi prawdę o nim samym. Zaś sprawcą tego nawrócenia jest sam Bóg, który „przejawia moc ramienia swego, rozprasza ludzi pyszniących się zamysłami serc swoich. Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasycza dobrami, a bogatych z niczym odprawia” (Łk 1,51n; por. Iz 42,16; 49,11; Ez 17,24). Jest to bardziej dzieło łaski Bożej, niż owoc wysiłku duchowego samego człowieka.

2. ADWENT JANA CHRZCICIELA

Drugim Adwentem jest Adwent Jana Chrzciciela. Siedem wieków po czasach proroka Izajasza pojawia się nowy prorok, pojawia się Jan Chrzciciel, który miał przygotować Żydów na przyjście Chrystusa. Inspiruje się on tymi samymi słowami Izajasza i woła: „Przygotujcie drogę Panu, Jemu prostujcie ścieżki”.

Przygotowaniem tej duchowej „drogi” stał się Janowy chrzest „nawrócenia na odpuszczenie grzechów”. Cóż to takiego? Chrzest Janowy nie był z pewnością chrztem w rozumieniu sakramentalnym (Dz 18,25; 19,3), było to pokutne zanurzenie się w wodach Jordanu powiązane z wyznawaniem grzechów i oczyszczeniem się z nich. Miało to prowadzić do wewnętrznej zmiany „serca złego” (z którego „pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa” - Mt 15,19), w „serce dobre” (z którego człowiek „wydobywa dobro” - Łk 6,45). Miała to być zmiana siedziska złości w siedzibę dobra. Tego rodzaju zmiana została zapowiedziana już w samym momencie zwiastowania narodzin Jana Chrzciciela. Jan przyszedł po to, „aby nakłonić nieposłusznych - do usposobienia sprawiedliwych, aby przygotować Panu lud doskonały” (Łk 1,17). I faktycznie, „tłumy szły nad Jordan słuchać Jana, oczyścić się ze swych win i wracały stamtąd odmienione”.

W tym kontekście Jan Chrzciciel jest przedstawiony jako postać bardzo ascetyczna: był ubrany w skórę wielbłąda, a jego pokarmem była szarańcza i dziki miód, który znalazł na pustyni judzkiej (Mk 1,6). Ten ascetyczny styl Chrzciciela przypomina wszystkim chrześcijanom, aby wybierali umiarkowany styl życia, zwłaszcza w ramach przygotowań do obchodów świąt Bożego Narodzenia, w których Pan, jak

powiedziałby św. Paweł, „choć był bogaty, jednak ze względu na ciebie stał się biedny” (2 Kor 8,9).

W okresie Adwentu papież Benedykt XVI – podobnie jak Jan Chrzciciel - zwracał się do wszystkich ludzi, „także do tych, którzy oddalili się od Kościoła, porzucili wiarę albo nigdy nie słyszeli orędzia zbawienia. Do każdego Pan mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejść do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3,20).

Niech więc każdy nasz dzień będzie kształtowany przez ponowne spotkanie z Chrystusem, Słowem Ojca, które stało się ciałem: On jest na początku i na końcu, i „wszystko w Nim ma istnienie” (Kol 1,17). Uciszymy się, by słuchać słowa Pańskiego i nad nim medytować, ażeby dzięki skutecznemu działaniu Ducha Świętego nadal mieszkalo i żyło w nas przez wszystkie dni naszego życia i do nas mówiło. Tak właśnie Kościół wciąż się odnawia i odmładza dzięki słowu Pańskiemu, które trwa na wieki (por. 1 P 1,25; Iz 40,8). W ten sposób my również będziemy mogli uczestniczyć w wielkim dialogu oblubieńczym, który kończy Pismo święte: „A Duch i Oblubienica mówią: „Przyjdź!” A kto słyszy, niech powie: „Przyjdź!” [...] Mówi Ten, który o tym zaświadcza: „Zaiste, przyjdę niebawem...” (Benedykt XVI, Adhortacja apostolska *Verbum Domini*, 124).

3. ADWENT PIOTRA APOSTOŁA

Trzecim jest Adwent apostoła Piotra. Będzie to Adwent czasów ostatecznych. Przyjdzie Boga w czasie paruzji. Tym razem nie idzie już tylko o Żydów z czasu Starego Testamentu, ani tylko o Żydów i inne narody w czasach Nowego Testamentu. Tu idzie o każdego z chrześcijan, którzy uwierzyli w przyjdzie Boga na świat, w jego narodzenie się w Betlejem, w jego słowa i zbawcze czyny, w Jego Śmierć i Zmartwychwstanie i jego Wniebowstąpienie. Tu idzie o nas.

Tym spośród nas, którzy są przekonani, że paruzja, czyli dzień ostatecznego sądu Bożego w ogóle nie nastąpi, apostoł Piotr tłumaczy, że opóźnianie się paruzji jako znakiem łaskawości Boga, który wciąż daje nam czas do nawrócenia. „Nie zwleka Pan z wypełnieniem obietnicy – jak niektórzy są przekonani, że Pan zwleka – ale on jest cierpliwy w stosunku do was. „Jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” (οτι μια ημερα παρα κυριω ως χιλια - και χιλια ως ημερα μια). Nie chce bowiem niektórych zgubić, ale wszystkich chce doprowadzić do nawrócenia” (εις μετανοιαν).

Istnieje tylko jeden sposób, aby ocaleć przed nadchodzącym gniewem Pana, który ukaże się - przy towarzyszących temu znakach płonącego nieba i rozsypujących się gwiazd. Tym sposobem jest pobożność i święte postępowanie. „Skoro to wszystko w ten sposób ulegnie zagładzie, to jakimi winniście być wy w świętym postępowaniu i pobożności...” (εν αγιας αναστροφαις και ευσεβειαις). „Dlatego,

umiłowani, oczekując tego, starajcie się, aby on was znalazł bez plamy i skazy - w pokoju” (ασπιλοι και αμωμητοι αυτω ευρεθηναι εν ειρηνη).

Odnosząc się do nas - w swojej encyklice *Spe salvi* – papież Benedykt XVII zauważył: „Także tu jawi się jako element wyróżniający chrześcijan, fakt, że oni mają przyszłość: nie wiedzą dokładnie, co ich czeka, ale ogólnie wiedzą, że ich życie nie kończy się pustką. Tylko wtedy, gdy przyszłość jest pewna jako rzeczywistość pozytywna, można żyć w teraźniejszości”.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, każdy z wymienionych trzech Adwentów - Adwent Izajasza, Adwent Jana Chrzciciela i Adwent Piotra – winien ostatecznie skutkować tym samym tj.; naszym nawróceniem i świętym postępowaniem.

Pamiętajmy o tym w czasie, w którym przygotowujemy nasze serca i nasze życie na Boże Narodzenie, zawierając Maryi, Bogarodzicy, naszą własną adwentową drogę ku Stwórcy.

Niech na tej drodze wspiera nas pomoc św. Józefa, męża sprawiedliwego, którego figurę dzisiaj poświęcamy, a który w swoim życiu przeżył Adwent przeszły, teraźniejszy i przyszły. Amen.

Życzenia na Boże Narodzenie

Życzenia Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego z okazji Uroczystości Narodzenia Pańskiego 2020 roku

Umiłowani Archidiecezjanie!

Boże Narodzenie jest wyjątkowym świętem życia i nadziei. Tajemnica, którą teraz przeżywamy, pomaga nam doświadczać bliskości Boga oraz otwierać się na drugiego człowieka. W tych szczególnych chwilach uświadamiamy sobie, że chociaż tak dużo nas różni i niełatwo ze wszystkimi żyć zawsze w pokoju i zgodzie, to jednak łączy nas o wiele więcej niż dzieli. Wszyscy jesteśmy bowiem ukochani przez Boga, który z miłości do każdego z nas zechciał jako człowiek zamieszkać na ziemi.

Bóg przyszedł tutaj, by przynieść pokój sercom targanym niepokojem. Zechciał oświecić zawile ludzkie drogi, na których panuje mrok. Postanowił podarować radość tym, których dotyka smutek. I chociaż nie wszyscy rozpoznali Boga leżącego w małym Dziecku na sianie, to jednak On swoją miłością postanowił odwrócić bieg historii, myśląc o każdym ze swoich dzieci.

Drodzy Siostry i Bracia!

W czasie gdy świat walczy z pandemią, a nasze życie naznaczone jest różnymi niepokojami, życzę Wam przede wszystkim zdrowia i zbawienia. Zdrowie jest potrzebne do dobrego spełniania codziennych obowiązków. Zbawienie jednakże jest o wiele cenniejsze. Dbalością o zdrowie możemy zapewnić sobie nawet sto lat życia na tym świecie, troską o zbawienie natomiast – całą nieprzemijającą wieczność.

Życzę też nieustannego wzrostu w wierze. Człowiek wierzący widzi więcej, odkrywa głębszy sens tego, co go spotyka i mniej się zamartwia, ponieważ ufa Bogu, który potrafi pokonać to, co dla nas pozostaje stale nie do przezwyciężenia.

Życzę wreszcie wiele pochodzącej od Nowonarodzonego radości, obfitości duchowego światła i głębokiego pokoju serca.

Na nadchodzący Nowy Rok 2021 z serca Wam **b ł o g o s ł a w i ę!**

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel

Abp Stanisław Gądecki

Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel. Uroczystość Narodzenia Pańskiego. Pasterka (Katedra Poznańska – 25.12.2020).

Drodzy Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Bracia i Siostry, adorujący w poznańskiej katedrze Nowonarodzonego Zbawiciela,

Słuchacze Katolickiego Radia *Emaus*,

Uczestniczymy oto w Pasterce, której zasadniczym przesłaniem są słowa: „dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2,11). Medytując wspólnie nad tym orędziem, zatrzymajmy się nad dwoma sprawami: nad dziejami Narodzin Jezusa oraz nad naszą wdzięczną odpowiedzią na owe Narodziny.

1. NARODZINY ZBAWICIELA

Pierwsza kwestia to same dzieje Narodzenia Pańskiego. Łukasz Ewangelista rozpoczyna opowiadanie o narodzenie Jezusa w dokładnie określonym momencie ludzkich dziejów, tj. za rządów cezara Oktawiana Augusta. Tym samym umiejscawia je więc w czasach panowania powszechnego pokoju w imperium rzymskim, którego widocznym znakiem stała się rzymska *Ara Pacis Augustae*, czyli Ołtarz Pokoju Augusta. W tym czasie cesarstwo rzymskie osiągnęło szczyt swojej potęgi i chwały a sam cesarz został nazwany „zbawcą całego świata”. Oktawian był bowiem wybitnym organizatorem i administratorem cesarstwa. Osobiście zredagował on *Breviarium Imperii*, które regulowało kwestię dochodów publicznych, podatków, danin, darowizn, liczbę wojska, spisy obywateli, itd. Za jego panowania przeprowadzono w cesarstwie trzy spisy powszechne (726; 746; 760 - od założenia Rzymu) i wiele cząstkowych.

a. dzieje narodzenia Pańskiego

Nawiązując do tego wydarzenia Ewangelista napisze: „Pierwszy ten spis [ἡ ἀπογραφὴ] odbył się wówczas, gdy wielkorządcą [ἡγεμονευόντος] Syrii był

Kwiryniusz”. Spis za rządów Publiusza Sulpicjusza Kwiryniusza był połączony z przysięgą wierności cesarzowi i miał raczej charakter fiskalnym niż wojskowy. Wydane przy tej okazji rozporządzenie prawdopodobnie przypominało tekst z tej samej epoki odnaleziony w Egipcie: „Gajusz Wibius Maksimus, wielkorządca Egiptu, oznajmia: Jako że zbliża się spis, rozkazuje się wszystkim, którzy z jakiegokolwiek przyczyny znajdują się poza swoim okręgiem, powrót do miejsca pochodzenia, w celu dokonania zwykłego zapisu”.

Możliwe, że idzie tu o drugi spis z czasów Oktawiana (746 rok od założenia Rzymu). Umieszczając chwilę narodzin Jezusa w kontekście dziejów cesarstwa rzymskiego, Łukasz dostrzega w tym fakcie wydarzenie o wymiarze uniwersalnym, mające wpływ na całe dzieje ludzkości.

Po ogłoszeniu spisu Święta Rodzina udała się do Betlejem, do kolebki królewskiego rodu Dawida: „Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna”. Być może Ewangelista Łukasz dostrzegł tu echo Ps 87,6: „Pan spisując wylicza narody: ‘Ten się tam urodził’”.

Droga z Nazaretu do Betlejem – czyli do miejsca pochodzenia rodziny Dawidowej – wynosiła ok. 140 km. Zazwyczaj odległość tę - po wyboistych i niewygodnych drogach - pokonywano w przeciągu ok. pięciu dni. W czasach Świętej Rodziny Betlejem było małą, ubogą miejscowością o niewielkim znaczeniu, zamieszkaną głównie przez wieśniaków i pasterzy. Historyczne znaczenie tego miasteczka w dziejach Izraela brało się głównie z faktu urodzin w nim Dawida, założyciela głównej dynastii królewskiej.

Przez Betlejem przechodziły karawany wędrujące z Jerozolimy do Egiptu, dlatego to miasteczko posiadało zapewne niejedną „gospodę”, czyli rodzaj ówczesnego prymitywnego hotelu. Zazwyczaj był to czworoboczny dziedziniec pod gołym niebem, otoczony murem, wyposażony w zbiornik na wodę i kilka małych pomieszczeń dla podróżnych, którzy byli w stanie za nie zapłacić. Reszta nocowała pod gołym niebem, pośród zwierząt. Ewangelista zauważył przy tej okazji, że dla Świętej Rodziny nie było miejsca w „gospodzie” [εν τῷ καταλυματι]. Vulgata tłumaczy słowo *katalyma* przez łacińskie *diversorium*, czyli zajazd, *hospitium*, *mansio*, miejsce odpoczynku (1 Sam 1,18 – wg. LXX). Ponieważ w tego rodzaju gospodach wszystko odbywało się na oczach obecnych tam ludzi i nie można tam było znaleźć spokojnego miejsca, dlatego Józef szukał miejsca odosobnionego i wybrał więc najbliższą grotę na miejsce narodzin Jezusa.

Ostatecznie jednak musiało to być w Betlejem, skoro Łukasz powie: „dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” oraz „Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło”. W ten sposób wypełniło

się proroctwo Micheasza „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (Mi 5,1): „Czyż Pismo nie mówi, że Mesjasz będzie pochodził z potomstwa Dawidowego i z miasteczka Betlejem?” (J 7,42; por. Targum Pseudo-Jonatana do Rdz 35,21).

„Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania [αι ημεραι του τεκειν]. Porodziła swego pierworodnego [τον πρωτοτοκον] Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie [εν τη φατνη]...”. W taki to niezwykle zwięzły sposób Ewangelista opisuje wydarzenie, jakie miało wstrząsnąć dziejami całego świata. Słowo „pierworodny” nie zakłada, że Maryja miałaby potem rodzić następne dzieci. Określa ono bowiem tylko sytuację prawną Jezusa według Prawa Mojżesza (Lb 3,13; 18,15-16; Wj 13,2.13). W podobny sposób inskrypcja nagrobna - odnaleziona w Leontopolis (w Egipcie) z piątego roku przed Chrystusem i poświęcona żydówce Arsinoe - wspomina, że owa kobieta umarła podczas porodu swego „pierworodnego syna”. Jest sprawą oczywistą, że nie mogła potem urodzić żadnego kolejnego dziecka.

Po urodzeniu Maryja zawinęła Jezusa w przygotowane wcześniej pieluszki [εσπαργανωσεν], czyli wykonała czynność będącą częścią rodzicielskiej troski, jaka powinna zazwyczaj towarzyszyć przyjściu na świat nowo narodzonego dziecka. Z jakąż miłością Maryja okrywała pieluszkami Dziecię Jezus. Z jakim uczuciem tuliła w swoich ramionach i okrywała pocałunkami twarz i rączki Nowonarodzonego. Z jakim skupieniem kontemplowała Tego, który – przez swoje uniżenie – głosił wielkość Najwyższego Boga. Podobnej troski zabrakło dawno temu w momencie narodzin Jerozolimy, o której prorok mówi: „w dniu twego przyjścia na świat nie ucięto ci pępownicy, nie obmyto cię w wodzie, aby cię oczyścić; nie natarto cię solą i w pieluszki cię nie owinięto” (Ez 16,4).

Łukasz pisze, że następnie Maryja położyła Dziecko „w żłobie” [εν τη φατνη], czyli w miejscu gdzie umieszczano jedzenie dla zwierząt (por. Łk 13,15). Oprócz podkreślenia ubóstwa, idzie tu bardziej o zwrócenie uwagi na niezwykłość miejsca, w jakim złożono dziecko („Wół rozpoznaje swego pana i osioł żłób swego właściciela, Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie” - Iz 1,3).

W ten oto sposób - w przeciwieństwie do przepychu Oktawiana Augusta – rzeczywisty Zbawiciel świata rodzi się „na peryferiach” imperium, między tymi, co niewiele posiadają, otoczony jedynie czułością i miłością Maryi i Józefa (por. Juan Bastero de Eleizalde, *Życie Maryi*, Poznań 2020, s. 119-128).

Narodzenie Zbawiciela, które Ewangelista Łukasz opisał na sposób historyczny, Apostoł Paweł opisze z kolei w sposób teologiczny: „gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (Ga 4,4-5).

b. hołd pasterzy

„W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż [φυλασσοντες φυλακας] nocną nad swoją trzodą”. Pobożna tradycja porówna ich nocne widzenie z wizytą anioła śmierci – opisaną w Księdze Mądrości - który to anioł wytracił pierworodnych synów Egipcjan: „Gdy głęboka cisza zalegała wszystko, a noc w swoim biegu dosięgała połowy, wszechmocne Twe słowo z nieba, z królewskiej stolicy, jak miecz ostry niosąc Twój nieodwołalny rozkaz, jak srogi wojownik runęło pośrodku zatraconej ziemi” (Mdr 18,14-15).

Dwunastowieczny mnich Wilhelm komentuje ten tekst w następujących słowach: „Takie jest Słowo Twoje, Panie, Słowo wszechmocne, które zstąpiło z królewskiej stolicy, gdy głęboka cisza ogarniała wszystko, to znaczy pogrążała świat w głębinach błędu; wtedy przybyło Ono na ziemię jak srogi wojownik gromiący błędy i słodki dawca miłości. [...] Wiedziałeś bowiem, Boże i Stwórco, że w duszach ludzkich nie można tego uczucia wymusić, ale można je wzniecić. Bo tam, gdzie jest przymus, tam nie ma wolności, a gdy nie stanie wolności, nie ma też i sprawiedliwości. Zechciałeś więc, abyśmy Ciebie miłowali; my, dla których nie było zbawienia jak tylko przez umiłowanie Ciebie. A nie mogliśmy Cię miłować, nie mając w sobie Twej miłości. A więc, o Panie, za Apostołem Twej miłości i my powtarzamy: Ty pierwszy nas umiłowałeś; Ty pierwszy miłujesz tych, którzy Ciebie miłują” (Wilhelm, opat z klasztoru św. Teodoryka, *O kontemplacji Boga*, 9-11).

W ten sposób Pan Bóg wywyższył biednych pasterzy – podobnie jak wcześniej wywyższył Dawida, będącego pasterzem stada i uczynił go królem (1 Sam 16,11). Tym razem betlejemscy pasterze stali się ilustracją ludzi „pokornych” (Łk 1,52). Mimo iż nie znali oni Prawa Mojżesza a ich świadectwa nie brano pod uwagę w sądzie, to właśnie oni zostali zaproszeni jako pierwsi do złożenia świadectwa o nowo narodzonym Mesjaszu. W tej scenie pasterze nie są zapowiedzią przyszłych apostołów, ile raczej zapowiedzią wszystkich ludzi wierzących z Izraela, którzy wysławiają Boga za jego wielkie dzieła.

„Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: ‘Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość [ευαγγελιζομαι υμιν χαραν μεγαλην] wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan’” [σωτηρ ος εστιν χριστος κυριος]. Głoszona przez anioła Dobra Nowina to znowu echo dawnego proroctwa Izajasza: „Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9,5).

„I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich [στρατιας ουρανιου], które wielbiły Boga słowami: ‘Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania’” (por. Łk 19,38). Chwałą jest cześć, jaką

aniołowie i ludzie oddają Bogu. Pokój natomiast jest ofiarowany tym, których Bóg umiłował, których wybrał, w których znalazł swoje „upodobanie” (por. Łk 3,22).

Św. Augustyn - prowadząc filozoficzne rozważanie na ten temat - napisał:

„Jest tedy pokój ciała uporządkowanym stosunkiem [jego] części.

Pokój duszy nierozumnej jest to uporządkowany spoczynek pożądliwości.

Pokój duszy rozumnej [to] uporządkowana zgoda poznania i czynu.

Pokój ciała z duszą [to] uporządkowane życie i zdrowie żyjącej istoty.

Pokój człowieka śmiertelnego z Bogiem [to] uporządkowane posłuszeństwo w wierze pod prawem wiekuistym.

Pokój między ludźmi [to] uporządkowana zgoda.

Pokój domu [to] uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa współmieszkańców.

Pokój państwa [to] uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa obywateli.

Pokój Państwa Niebieskiego [to] najdoskonalej uporządkowane i najzgodniejsze społeczeństwo, cieszące się Bogiem oraz społecznie w Bogu.

Pokój wszystkich rzeczy [to] majestatyczna cisza porządku” (św. Augustyn, *Państwo Boże*, Kęty 2002, s. 779).

2. ODPOWIEDŹ CHRZEŚCIJANINA

Druga kwestia to odpowiedź chrześcijanina na narodziny Zbawiciela.

a. W dzisiejszym fragmencie Listu do Tytusa św. Paweł przedstawia nam, jak powinna wyglądać nasza odpowiedź na tajemnicę narodzenia Jezusa.

„Ukazała się bowiem łaska [η χάρις] Boga, która niesie zbawienie [η σωτηριος] wszystkim ludziom i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych [την ασεβειαν και τας κοσμικας επιθυμιας], rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie [σωφρονως και δικαιως και ευσεβως] żyli na tym świecie” (Tt 2,11-12).

Wynika z tego, że Syn Boży po to stał się człowiekiem, aby skłonić nas nie tylko do porzucenia nieprawego życia, ale również do nowego ukształtowania naszego życia według Ewangelii; do życia rozumnego (1Tm 2,10.15; 3,2; Tt 2,2.4-6),

sprawiedliwego (1 Tes 2,10) i pobożnego (1 Tm 2,2; 3,16; 4,7; 6,3.11; Tt 1,1). A zatem wyrazem naszej wdzięczności za darmo otrzymany od Boga dar łaski jest nasze dobre życie.

b. Niestety dzisiaj takie życie rozumne, sprawiedliwe i pobożne napotyka na różne przeszkody. Pierwszą z nich jest lęk przed przyszłością. Wyraża ją pytanie: Czy jest moralnie dopuszczalne, aby bez pytania przekazywać komuś „dar” życia, skazując go na niebezpieczną przyszłość? Czy życie godne człowieka będzie jeszcze w przyszłości możliwe? Za tą obawą ukrywa się lęk świata bez Boga, w którym nie mieszka już żaden sens trwalszy niż nieuniknione cierpienie (kard. J. Ratzinger). Tymczasem „największą siłą niszczącą pokój jest dzisiaj zbrodnia przeciwko niewinnemu dziecku, które jeszcze się nie narodziło. Jeśli matka może zabić własne dziecko, to co nas powstrzyma, byśmy nie pozabijali siebie nawzajem” – mówiła św. Matka Teresa. Kościół traktuje każde życie jako dar i błogosławieństwo i wierzy, że również słabe i cierpiące życie jest darem dobrego Boga. Każde dziecko – mówi Rabindranatha Tagore – daje nam nadzieję, że Bóg nie stracił jeszcze zaufania do człowieka.

Inną przeszkodą dla życia rozumnego, sprawiedliwego i pobożnego jest obecna pandemia. Z pewnością utrudnia ona tego rodzaju życie, poprzez restrykcje z nią związane. Z jednej strony przypominała ona całej ludzkości, że wszyscy jesteśmy śmiertelni, że wirus ten jest groźny, że trzeba się przed nim chronić i zapobiegać zarażeniom. Że ochrona przed nim jest najpierw zadaniem każdego poszczególnego obywatela, ale jest również zadaniem władz cywilnych, całego świata medycznego, ponieważ zadaniem instytucji świeckich jest służyć wszystkiemu, co wchodzi w zakres doczesnego dobra wspólnego obywateli.

Kościół z kolei jest zorganizowany w ten sposób, by odpowiedzieć na duchowe potrzeby swoich wiernych (KNSK, 424), w tym także na troskę o życie wieczne. Gdyby Kościół skoncentrował się tylko na zabezpieczaniu zdrowia i życia doczesnego wiernych, stałby się jedną z instytucji pozarządowych. Tymczasem pierwszorzędnym zadaniem Kościoła jest przypominanie, że poza życiem doczesnym istnieje też życie wieczne, i że to ono jest najważniejsze. Dbałością o zdrowie doczesne możemy sobie zapewnić ok. 100 lat na tym świecie, natomiast dbałością o zbawienie – całą nieprzemijającą wieczność. Mądrość, jakiej uczy nas Chrystus, polega na utrzymaniu z żelazną konsekwencją takiej hierarchii wartości, w której życie wieczne jest bezwzględnie na pierwszym miejscu zawsze i wszędzie. „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa. Bo cóż za korzyść ma człowiek, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie?” (Łk 9, 24-25) – mówi Chrystus.

W trosce o życie doczesne i wieczne - jak wynika z ankiet przeprowadzonych wśród proboszczów naszej archidiecezji - podczas obostrzeń związanych z pandemią ok. 2/3 parafii transmitowało Msze św. w mediach społecznościowych. Duża liczba transmisji dowiodła, że wierni odczuwają potrzebę identyfikacji ze

wspólnotą parafialną. Jednocześnie jednak - zdaniem wielu księży - wierni są przekonani, że modlitwa w domu nie zastąpi uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii, i nie oczekują transmisji po ustaniu pandemii. W Internecie nie ma sakramentów, i nawet doświadczenia religijne - możliwe w nim dzięki łasce Boga - nie jest wystarczające w oderwaniu od współdziałania z innymi wiernymi w świecie rzeczywistym. Powracajmy więc do rzeczywistej Eucharystii, bo: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne...” (J 6,54).

Pojawia się tutaj jednocześnie kwestia udzielania sakramentu chorych tym, którzy przebywają w szpitalach na oddziałach zakaźnych. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że dla wielu osób w chwilach kryzysowych (takich jak choroba, samotność, niebezpieczeństwo śmierci) praktykowanie wiary ma fundamentalne znaczenie, ponieważ nadaje ono sens tym doświadczeniom. Stąd też kapłani powinni zabiegać – przy zachowaniu środków ostrożności, użyciu stosownego sprzętu oraz po przeszkoleniu – o przekazywanie sakramentu chorych także na oddziałach zakaźnych. Komunikat Głównego Inspektoratu Sanitarnego zezwala na sprawowanie takiej posługi sakramentalnej przez księży, którzy sami już przeszli tę chorobę i posiadają status ozdrowieńca (GIS - 11.12.2020).

Pamiętajmy więc o tym, że przegrana w walce duchowej jest o wiele groźniejsza niż porażka w zmaganiach z koronawirusem, bo przegranie walki duchowej prowadzi nieodwrotnie do przegrania wszystkich innych bitew, również tych toczących się o zdrowie i życie doczesne.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc - rodząc się w Betlejem – Pan Bóg zamieszkał pośród nas w sposób rzeczywisty i nieodwołalny. Jest Bogiem z nami, naszym przyjacielem i sprzymierzeńcem przeciwko siłom zła. Nie popełniamy dzisiaj tego samego błędu, jaki popełnili apostołowie znajdujący się wraz z Jezusem na łodzi podczas burzy. Podczas nawałnicy pandemii, jaka dzisiaj uderza w świat, nie zapominajmy, że w tej trudnej sytuacji nie jesteśmy i nie będziemy nigdy sami (por. kard. Raniero Cantalamessa).

Zakończę nasze dzisiejsze rozważanie nad dziejami Narodzenia Pańskiego oraz nad naszą wdzięczną odpowiedzią na to Narodzenie, posługując się słowami poety:

*Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta.*

*Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.*

(Stanisław Wyspiański, *Modlitwa Konrada* (fragment) z dramatu *Wyzwolenie*).

Amen.

A Słowo zamieszkało wśród nas

Abp Stanisław Gądecki

***A Słowo zamieszkało wśród nas. II niedziela po Narodzeniu Pańskim „B”.
Nawiedzenie obrazu jasnogórskiego przez bezdomnych i woluntariuszy
(Kaplica sióstr elżbietanek, Poznań, ul. Łą***

Drodzy kapłani,

Czcigodne siostry elżbietanki, wraz z Siostrą Prowincjalną,

Drodzy przedstawiciele osób bezdomnych, potrzebujących i samotnych,

Szanowni uczestniczący w tej Eucharystii dzięki TVPolonia,

Drodzy pracownicy Telewizji Poznań,

Kochani woluntariusze,

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie,

Liturgia dnia dzisiejszego pozwala nam raz jeszcze rozważać tajemnicę Narodzenia Pańskiego. Dzieje się tak, ponieważ niedziele następujące po wielkich uroczystościach – takich jak Boże Narodzenie albo Wielkanoc – są poświęcone dalszemu zgłębianiu przeżywanej tajemnicy, której jednorazowe dotknięcie byłoby niewystarczające.

Dzisiejsze czytania liturgiczne zapraszają nas wszystkich do wspólnego rozważenia trzech spraw a mianowicie: tematu Słowa Bezcielesnego, Słowa Wcielonego, i dzieci Słowa Wcielonego, czyli Jezusa Chrystusa.

1. SŁOWO BEZCIELESNE (Syr 24,1-2.8-12)

Pierwsza sprawa to Słowo Bezcielesne. Już w początkowym wierszu Księgi Mądrości Syracha jej autor wychwala Mądrość Bożą (σοφία), która jest owszem zjednoczona z Bogiem, ale jednocześnie przez Niego stworzona: „Przed wiekami, na samym początku mię stworzył” (πρὸ τοῦ αἰῶνος ἀπ’ ἀρχῆς ἔκτισέ με); (Syr 24,9). Jako osoba utożsamia się ona ze Słowem Boga, za przyczyną którego został stworzony świat. Podobnie do Ducha Bożego, spowijającego początkowy chaos stworzenia (Rdz 1,2), jak mgła okrywa całą ziemię.

Przemierzyła ona cały świat („Pomiędzy nimi wszystkimi [w każdym ludzie i narodzie] szukałam miejsca, by spocząć - [szukałam] w czyim dziedzictwie mam

się zatrzymać” (Syr 24,7), aż w końcu otrzymała polecenie od Boga, aby zamieszkać w Izraelu: „W Jakubie rozbij namiot i w Izraelu obejmij dziedzictwo!” (Syr 24,8). I tak oto ostatecznie osiedliła się ona na Syjonie, w świątyni jerozolimskiej. I stamtąd – ze szkół świątyni jerozolimskiej – miała przewodzić ludowi Bożemu niczym słup ognia, wskazując mu drogę. Ze świątyni miała promieniować na Jerozolimę, na cały naród a w końcu na cały świat (Syr 24,12).

Dla Syryacha tą Mądrością było Prawo Mojżesza (Prolog 1,1-2.23-25). Nie była to więc żadna mądrość filozoficzna (*sofia*), zdobyta dzięki ludzkiemu dociekaniu, ale „księga przymierza Boga Najwyższego, Prawo, które dał nam Mojżesz,..” (Syr 24,23). W ten sposób Syrach - który żył w III i na początku II w. przed Chr. w Jerozolimie – starał się dowieść, że żydowskie zasady życia, oparte na Prawie Mojżesza, przewyższają swoim boskim pochodzeniem bogactwo filozofii greckiej; że prawdziwej Mądrości nie należy szukać w Atenach, lecz w Jerozolimie.

Ta Mądrość Boża jest niezgłębiona: „Pierwszy nie skończył go poznawać, podobnie ani ostatni do dna go nie zgłębił, gdyż myśl jego pełniejsza jest niż morze, a rada głębsza niż Wielka Otchłań” (Syr 24,28-29). „Którzy mnie spożywają, dalej łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal będą pragnąć” (Syr 24,21).

Nie ma ona charakteru teoretycznego, ale charakter praktyczny, rozpoznawalny w człowieku po sposobie jego postępowania. „Kto spośród was jest mądry i rozsądny? Niech wykaże się w swoim nienagannym postępowaniu uczynkami dokonanymi z łagodnością właściwą mądrości” (Jk 3,13). Mądrość ta oznacza przede wszystkim umiejętność moralnego postępowania. Mądrym jest ten, kto postępuje w sposób dobry, zgodny z Prawem Bożym. Kto zaś nie postępuje według Prawa Bożego, ten jest niemądry. Mądrość jest więc równoznaczna z umiejętnością dobrego postępowania, bardziej niż z posiadaniem rozległej wiedzy. Stąd można być człowiekiem wyposażonym w obszerną wiedzę, a nie być człowiekiem mądrym, jeżeli nie potrafi się postępować dobrze.

2. SŁOWO WCIELONE (J 1,1-18)

a. Druga kwestia to Słowo Wcielone, czyli Jezus Chrystus. Istniało ono na długo przed przyjściem Zbawiciela na świat. „Na początku było Słowo i Bogiem było Słowo”. W ten sposób Ewangelista Jan zwraca naszą uwagę na to, że w narodzonym Jezusie jest coś nieskończenie więcej niż tylko jego ludzkie narodziny w Betlejem; że jest coś więcej niż tylko jego człowieczeństwo. Jezus jest najpierw odwiecznym Bogiem. Janowy Prolog mówi nam, że Słowo było rzeczywiście od zawsze, i od zawsze było Bogiem. Tak więc nigdy w Bogu nie było czasu, w którym nie było Słowa. Słowo istniało przed stworzeniem. To jednorodzony Syn, zrodzony przez Ojca przed wszystkimi wiekami i współistotny z Nim.

Gdy idzie zaś o Jezusowe człowieczeństwo to – pod pewnym względem – przypomina ono wcześniejsze pojawienie się Mądrości Bożej w Izraelu. Jezus rodząc się w Betlejem – podobnie jak wcześniej Mądrość Boża – znajduje miejsce pośród swego ludu (J 1,14). Tym razem już nie jako Słowo Bezcielesne, ale jako Osoba; jako Słowo Wcielone. W Jezusie Mądrość Boża wkroczyła w ciełe - w swojej zachwycającej pełni - w nasz ludzki świat. Krótko ujmując to druga prefacja o narodzeniu Pańskim: „On będąc niewidzialnym Bogiem, ukazał się naszym oczom w ludzkim ciełe. Zrodzony przed wiekami, zaczął istnieć w czasie, aby podźwignąć wszystko, co grzech poniżył, odnowić całe stworzenie i zbłąkaną ludzkość doprowadzić do królestwa niebieskiego”.

Dlaczego Bóg Ojciec wybrał akurat teren Izraela na miejsce narodzenia swego Syna? Cemu postanowił przyjść na świat w okupowanej Judei, na peryferiach świata? Odpowiedź brzmi: „ponieważ nas umiłował”. Już wcześniej Bóg ujawnił ten powód Izraelitom: „wybrałem was i znalazłem w was upodobanie nie dlatego, że licznie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym, ale ponieważ was umiłowalem” (Pwt 7,7-8). Bóg wybiera najmniejszy naród, aby dla wszystkich było czymś oczywistym, że ocalenie Ludu Bożego nie dokonuje się siłami ludzkimi, ale wysiłkiem Bożym. Następnie, aby każdy z nas „doświadczał siebie jako kochanego przez Boga” (por. *Deus caritas est*, 9).

„Skoro zaś już wielokrotnie i wielu sposobami Bóg mówił przez Proroków, ‘na koniec w tych czasach przemówił do nas przez Syna’. [...] Jezus Chrystus więc, Słowo Wcielone, ‘człowiek do ludzi’ posłany, ‘głosi słowa Boże’ i dopełnia dzieła zbawienia, które Ojciec powierzył Mu do wykonania. Dlatego Ten, którego gdy ktoś widzi, widzi też i Ojca, przez całą swoją obecność i okazanie się przez słowa i czyny, przez znaki i cuda, zwłaszcza zaś przez śmierć swoją i pełne chwały zmartwychwstanie, a wreszcie przez zesłanie Ducha prawdy, objawienie doprowadził do końca i do doskonałości oraz świadectwem bożym potwierdza, że Bóg jest z nami, by nas z mroków grzechu i śmierci wybawić i wskrzесиć do życia wiecznego.

Toteż chrześcijańska ekonomia zbawienia, jako nowe i ostateczne przymierze, nigdy nie przeminie i nie należy się więcej oczekiwać żadnego publicznego objawienia przed chwalebnym ukazaniem się Pana naszego Jezusa Chrystusa” (*Dei Verbum*, 4).

b. Opisując dalej narodziny Jezusa, Ewangelista Jan ubolewa: „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli”. Owi „swoi” to w pierwszym rzędzie Izrael, którego Bóg przez przymierze uczynił swoją własnością (por. Wj 19,5; Pwt 7,6). Owo odrzucenie Słowa rozpoczęło się tam już za czasów Mojżesza i proroków, a dopełniło się wtedy, gdy rodacy Jezusa odrzucili Go w sposób najbardziej dramatyczny (por. J 19,15).

Tak więc, jeśli nasz świat jest źle urządzony, to nie dlatego, że wziął się z jakiegoś pierwotnego bezsensu, ani dlatego, że Stwórca go źle urządził, dzieje się tak dlatego, ponieważ: „ludzie umiłowali bardziej ciemność aniżeli światło”. To z tego powodu nasze życie bywa nieraz gorzkie, samotne, pełne wzajemnych krzywd i nieufności. To dlatego – chociaż świat i człowiek pochodzą od Boga, który jest Miłością i samym Sensem – my sami dusimy się z braku miłości i jesteśmy pogrążeni w bezsensie. A jednak - pomimo swego częściowego odrzucenia - Słowo nie poniosło ostatecznej klęski. Klęskę ponieśli tylko ci, którzy Go nie przyjęli.

Za chwilę jednak Ewangelista pociesza nas i mówi: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego - którzy [...] z Boga się narodzili”. Syn Boży potrafi naprawić to wszystko, cośmy w Jego dziele stwórczym zniszczyli naszymi grzechami. On jeden potrafi nas wyprowadzić z ciemności naszego bezrozumu i przywrócić nam godność dzieci Bożych, stworzonych na obraz i podobieństwo samego Boga. Bylebyśmy tylko Chrystusa przyjęli. Bylebyśmy się tylko przed Nim nie zamknęli (por. O. Jacek Salij).

3. DZIECI SŁOWA WCIELONEGO (Ef 1,4-5)

Trzecia kwestia to dzieci Słowa Wcielonego, czyli chrześcijanie.

a. Tak, to właśnie dzięki Słowu Wcielonemu, dzięki Jezusowi, staliśmy się przybranymi dziećmi Bożymi. Stąd całkiem słusznie św. Leon Wielki napomina nas w swoim kazaniu na Boże Narodzenie: „Poznaj swoją godność chrześcijaninie!” (*Kazanie I o Narodzeniu Pańskim*, 3).

To napomnienie odnosi się z jednej strony do tego, co już się wydarzyło w przeszłości (Narodzenie Pańskie; nasz Chrzest św.), ale również do tego, co ma się dopiero wydarzyć w przyszłości. Już jesteśmy dziećmi Bożymi - dzięki Duchowi, który został nam dany - ale z drugiej strony jako dzieci Boże musimy dopiero dojrzewać przez naśladowanie Chrystusa. Żadne dziecko nie rodzi się w postaci człowieka dorosłego i całkowicie ukształtowanego. Takim musi dopiero się stać. A stanie się na tyle, na ile będzie dojrzewać dzięki życiu z wiary. Stanie się nim coraz bardziej, jeśli np. – jak Jezus – utożsamimy się z potrzebującymi:

*„Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść;
byłem spragniony, a nie daliście Mi pić;
byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie;
byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie;
byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie”* (Mt 25,42-43).

b. O jakiego rodzaju utożsamieniu z ubogimi mówił nam Pan Jezus? Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że dla osiągnięcia królestwa niebieskiego wystarczy niedostatek, jakiego wielu ludzi doznaje wskutek trwałej i ciężkiej

konieczności. „Mówiąc jednak: ‘Błogosławieni ubodzy w duchu’, Pan wskazał, iż królestwo niebieskie ofiarowane będzie tym, których bardziej wyróżnia wewnętrzna pokora niż brak dóbr zewnętrznych” (św. Leon Wielki, *O błogosławieństwach*. Kazanie 95,1-2).

„Niewątpliwie ubodzy zdobywają cnotę pokory łatwiej niż bogaci. Przyjacielem ubogich jest bowiem łagodność, natomiast bogatym towarzyszy zazwyczaj pycha. Jednakże i wielu bogatych umie posługiwać się swym bogactwem nie dla wbijania się w pychę, ale dla pełnienia dzieł miłosierdzia, uważając za swą największą korzyść to, co można ofiarować bliźniemu dla złagodzenia jego nędzy i cierpień.

W tej cnocie mogą mieć udział ludzie wszystkich w ogóle stanów. Wszyscy bowiem mogą mieć to samo wewnętrzne usposobienie, nawet nie mając tych samych dóbr. Nierówność posiadania dóbr materialnych nie ma znaczenia u tych, którzy są równi w dobrach duchowych. Błogosławione jest to ubóstwo, które jest wolne od przywiązania do dóbr doczesnych, nie dąży do pomnażania dóbr ziemskich, ale pragnie wzrastać w dobra niebieskie” (św. Leon Wielki, *O błogosławieństwach* . Kazanie 95,2-3). Któż jest więc tym człowiekiem ubogim w duchu? Jest nim ten, co w Bogu widzi swoje bogactwo a dóbr ziemskich używa i powiększa je, o ile są mu one potrzebne w dążeniu do Boga. Dlatego Pascal mówi: „Kocham ubóstwo, gdyż Chrystus je ukochał”.

c. Szczególnie drastycznym przykładem ubóstwa jest bezdomność. Pojęcie to pojawia się w Biblii Tysiąclecia – ku naszemu zdziwieniu - tylko jeden raz, choć z pewnością samo zjawisko bezdomności było w czasach Starego Testamentu dość powszechne i o wiele bardziej dramatyczne, niż w czasach nam współczesnych. Potwierdza to autor Księgi Hioba w słowach: „nocują nago, bez odzienia, nie mają okrycia na mrozie, gdy burza ich w górach zaskoczy, do skały bezdomni się tulą” (Hi 24,8).

Dziś w Europie żyje ponad 700 tys. osób pozbawionych dachu nad głową w sposób względnie trwały lub nie posiadających własnego mieszkania. Liczba ta wzrosła w ostatnim dziesięcioleciu o 70 % (Caritas Italiana). W Polsce znajdziemy ponad 30 tysięcy tych osób.

Przyczynami tego zjawiska są między innymi zmiany demograficzne, ruchliwość społeczna, recesja gospodarcza oraz bezrobocie i ubóstwo, błędna polityka mieszkaniowa, kryzys taniego budownictwa, kurczenie się komunalnych zasobów mieszkaniowych, wzrost cen mieszkań czynszowych, brak lokali zastępczych, zmniejszenie nakładów budżetowych na pomoc społeczną i ograniczenie zakresu świadczeń socjalnych, a także brak wystarczającej ilości zakładów czasowego pobytu oraz instytucji całodobowej opieki nad ludźmi bezradnymi wobec swoich problemów mieszkaniowych.

I oto właśnie dzisiaj spotykają się na Eucharystii przedstawiciele bezdomnych i potrzebujących miasta Poznania, siostry zakonne oraz wolontariusze. Spotykają się w miejscu szczególnym, bo w pobliżu jednej z czterech jadalni dla osób bezdomnych, ubogich, starszych i samotnych. To właśnie w takich miejscach siostry elżbietanki, ale także albertynki, urszulanki, franciszkanki Rodziny Maryi oraz wolontariusze mają okazję dojrzywać jako dzieci Boże. Właśnie tam mogą wyraźniej ujrzeć Chrystusa ubogiego. Serdecznie dziękuję wszystkim którzy wraz z Poznańską Caritas zorganizowali - mimo ograniczeń związanych z pandemią - tegoroczną Wigilię. Dziękuję serdecznie za poświęcone opłatki, za dania wigilijne dla potrzebujących i paczki świąteczne a także za świąteczne paczki dla dzieci z ubogich rodzin. Serdecznie dziękuję firmie Selgros, będącej partnerem strategicznym Wigilii Caritas w całej Polsce. Dziękuję zespołom muzycznym. Jestem wdzięczny Miastu Poznań, każdej organizacji i osobie, która dołożyła swoją cegiełkę w celu zorganizowania tej Wigilii w tak niecodziennych okolicznościach.

Korzystając z okazji pragnę również przypomnieć apel Ojca Świętego Franciszka w sprawie szczepień: „ponawiam apel – mówi papież - do decydentów politycznych i sektora prywatnego o podjęcie odpowiednich środków w celu zapewnienia dostępu do szczepionek przeciw Covid-19 i podstawowych technologii potrzebnych do pomocy chorym i tym wszystkim, którzy są najubożsi i najbardziej wrażliwi” (Papież Franciszek, Orędzie na 54. Światowy Dzień Pokoju, Watykan – 1.01.2021 r.).

Spotykamy się dzisiaj razem - reprezentanci osób bezdomnych, wolontariusze i siostry zakonne, kapłani – w obecności Chrystusa eucharystycznego i Jego Matki, Pani Jasnogórskiej, która jak dotąd nawiedziła – z dwoma już przerwami - 289 parafii naszej poznańskiej archidiecezji. W oczekiwaniu na koniec pandemii Obraz Jasnogórski przebywa tutaj – u elżbietanek na Łąkowej – a dzisiaj właśnie przypada dzień jego nawiedzenia przez przedstawicieli bezdomnych i potrzebujących. Dziś przychodzą do Maryi ci, którym jest ciężko i proszą Matkę Zbawiciela, aby poruszyła serca ludzi, by chcieli przyjść im z pomocą. Wierzymy, Jasnogórska Pani, że Ty wszystko możesz, dzięki łasce Twojego Syna. Popatrz z miłością na wszystkich bezdomnych, którzy potrzebują naszej pomocy i Twego matczynego spojrzenia, niosącego błogosławieństwo Chrystusa.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, O Jezu Miłosierny, naucz nas kochać nie tylko siebie samych i naszych bliskich, ale także tych, którzy nie są kochani i których trudno nam kochać.

Spraw, aby bolało nas cierpienie naszych bliźnich. Daj nam łaskę zrozumienia, że w każdej minucie naszego życia wiele istot ludzkich umiera z głodu i zimna, chociaż na to nie zasłużyły.

Ulituj się nad wszystkimi bezdomnymi świata i wybaczone, że zbyt długo -
powodowani strachem - zostawiliemy ich samymi sobie.

Spraw, aby bolała nas nędza panująca na świecie. Amen.

Niedziela Słowa Bożego

Abp Stanisław Gądecki

Niedziela Słowa Bożego. 3 niedziela zwykła „B” (Połajewo – 24.01.2021).

W dniu dzisiejszym przeżywamy w Kościele powszechnym Niedzielę słowa Bożego. Niedziela ta została ustanowiona przez Papieża Franciszka (*Aperiut illis*) i wyznaczona na 3. niedzielę okresu zwykłego w ciągu roku. Ma ona przyczynić się do budzenia świadomości niezastąpionej roli Pisma Świętego w życiu ludzi wierzących. Ma zwrócić uwagę na konieczność osobistej więzi ze świętymi Pismami, na ich interpretację w liturgii i katechezie, a także w badaniach naukowych. Na to, by Biblia nie była słowem z przeszłości, lecz słowem żywym i aktualnym, gdzie sam Bóg przemawia do swojego ludu i sam Chrystus głosi swoją Ewangelię. Abyśmy mogli coraz bardziej kochać słowo Boże, przekonani o jego życiodajnej wadze dla naszej tożsamości. Bez Pisma Świętego wydarzenia z misji Jezusa oraz Jego Kościoła są niemożliwe do odczytania. Natomiast bez Chrystusa, który nas oświeca, niemożliwe jest zrozumienie głębi Pisma Świętego.

Zmartwychwstały Pan - zanim wstąpił do nieba – *aperuit illis sensum, ut intellegerent Scripturas*, tj. „oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma” (Łk 24,45). O to samo oświecenie, jakiego uczestnikami stali się uczniowie Pana, prosimy także my, abyśmy umieli docenić prawdziwą moc słowa Bożego, przemieniającego nasze życie.

Wnikając w treść dzisiejszych czytań dostrzegam w nich cztery podstawowe tematy: najpierw słowo Boże jawi się nam jako słowo wzywające do nawrócenia, po wtóre - jako słowo wzywającym do pójścia za Chrystusem, po trzecie - jako słowo napominające, wreszcie – w kontekście dzisiejszego połajewskiego spotkania – jako słowo otwarte na muzykę.

1. SŁOWO NAWRÓCENIA (Jon 3,1-5.10)

A zatem pierwszy temat to słowo nawrócenia. W Księdze Jonasza słyszymy o Słowie Bożym, wzywającym proroka Jonasza do głoszenia grzesznym mieszkańcom Niniwy słowa wzywającego do nawrócenia („Pan przemówił do Jonasza ... tymi słowami”). Prorok udaje się do Niniwy: „Wołał, i głosił”: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona”.

Dla izraelskiego proroka posłuszeństwo słowu Bożemu nie było wcale łatwe, bo mieszkańcy Niniwy byli okrutnymi prześladowcami Izraela. To oni najechali Lud Boży i wzięli go w niewolę. Ukarali Izraelitów „ponad miarę”, bardziej niż oni na to zasługiwali. Ponadto mieszkańcy Niniwy stali się ewidentnym symbolem grzeszników: „więcej niż 120 tysięcy ludzi, którzy nie odróżniają swej prawej ręki od lewej” (Jon 4,11). Inaczej mówiąc Niniwici byli jak dzieci, którzy nie

odróżniają dobra od zła. Przyczynianie się do ich ocalenia, nie zgadzało się z poczuciem sprawiedliwości proroka Jonasza.

A jednak Pan Bóg pragnie zbawić wszystkich ludzi bez wyjątku. Ta myśl o powszechnej woli zbawienia dotyczącej wszystkich narodów doszła już wcześniej do głosu w Księdze Jonasza w scenie burzy na morzu, podczas której Jonasz znajduje się razem z bałwochwalcami na pokładzie tego samego statku, miotanego falami i bliskiego zatonięcia. „Przerazili się więc żeglarze i każdy wołał do swego bóstwa” (Jon 1,5). Gdy jednak morze się nie uspokoiło, dowiadują się, że istnieje Bóg Izraela i natychmiast błagają Go: „O Jahwe, prosimy, nie pozwól nam zginąć” (Jon 1,14). Ich modlitwy zostały wysłuchane a życie ocalone, po czym: „Złożyli dla Jahwe ofiarę i uczynili śluby” (Jon 1,16). Scena ta służy ukazaniu procesu *metanoi*, nawrócenia, przemiany pogan ufających własnym bogom, w czcicieli Boga Izraela.

Właściwie jest tam wyrażona nie tylko myśl o ocaleniu pogan, ale także o wstawiennictwie Jonasza. Marynarze zostali ocaleni „ze względu na życie tego człowieka”, ze względu na wyrzuconego przez nich za burtę Jonasza (Jon 1,14). Ocaleli ze względu na misję, jaką miał Jonasz do wykonania w Niniwie.

Gdy więc prorok dotarł wreszcie do Niniwy: „Począł więc Jonasz iść przez miasto jeden dzień drogi i wołał, i głosił: [ἐκὴν ἡμέραις καὶ εἴπεν] ‘Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona’”. „Niech każdy odwróci się od swojego złego postępowania i od nieprawości, którą [popelnia] swoimi rękami” (Jon 3,8). Tak wołał do nich Jonasz, a oni uwierzyli Bogu: „ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego”. Gdy tylko Niniwici się nawrócili - przez post i modlitwę - od swego złego postępowania, Jahwe ocalił ich życie i nie zburzył ich miasta. W ten sposób została przedstawiona nauka o powszechnym miłosierdziu Bożym, jakie przeznaczone jest dla wszystkich pokutujących i odwracających się od swoich złych uczynków (Jon 3,10).

2. SŁOWO POWOŁANIA (Mk 1,14-20)

Drugi temat to słowo powołujące. Kto się nawrócił, ten ma szansę stać się człowiekiem powołanym. W kontekście głoszenia Dobrej Nowiny zostaje to zapowiedziane przez słowo powołujące, skierowane najpierw do Szymona Piotra i Andrzeja: „Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. Jezus rzekł do nich: ‘Pójdźcie za Mną, [δεῦτε ὀπίσω μου] a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi’”. I natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim” (Mk 1,16-18).

Jest to scena powołania konkretnych ludzi, znanych z imienia i zajęcia. Jezus spotyka swoich przyszłych uczniów w ich codzienności. Inicjatywa znajduje się wyłącznie po Jego stronie: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i

przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i aby owoc wasz trwał” (J 15,16). Jezus dostrzegł bowiem ukryte w ich sercu pragnienie.

Pójść za” Jezusem (*akolouthēin*) znaczy przyłgnąć do Nauczyciela, utożsamić się z Nim i naśladować Jego przykład (por. Mt 10,38; 16,24; J 12,26; 21,22). Jezus najpierw ich powołuje a następnie obiecuje zmianę ich tożsamości; staną się rybakami ludzi. Szymon i Andrzej - idąc za Jezusem - odkrywają, że warto jest oddać własne życie, aby innych ocalić. Tak więc, powołanie to zaproszenie od Boga, aby służyć czemuś większemu niż my sami. „*I natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim*”. Natychmiastowa odpowiedź nie była wyrazem ich wyrachowania, ale porywem serca, które decyduje się zaufać słowu Jezusa bardziej niż własnym kalkulacjom (por. Łk 5,4).

W przypadku powołania dwóch następnych uczniów (Jakuba i Jana) powtarza się ten sam schemat: przyszedł - ujrzał - powołał - zostawili - poszli za nim. Przyglądając się tym dwóm następnym kandydatom na uczniów Jezus odkrył, że i oni są gotowi przyjąć wezwanie, dlatego ich powołał [*ἐκάλεισεν αὐτούς*]. Tym razem jednak – oprócz przywiązania do pracy rybaka - Ewangelista podkreśla silną więź Jakuba i Jana z ich ojcem Zebedeuszem (por. Mk 10,22; Łk 9,59.61). A jednak, pomimo tej silnej więzi rodzinnej, Jan i Jakub pozostawiają swego ojca razem z najemnikami, przekreślając tym samym nadzieję na trwanie rodzinnego interesu i bezpieczną starość. Ważniejsza dla nich była obietnica Jezusa: „nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól - z powodu Mnie i z powodu Ewangelii - żeby nie otrzymał stokroć więcej [...], a życia wiecznego w czasie przyszłym” (Mk 10,29-30).

Powołując nas „słowo Boże nie przeciwstawia się [...] człowiekowi, nie niszczy jego autentycznych pragnień, co więcej, oświeca je, oczyszczając i doprowadzając do spełnienia” (VD, 23). „...tam, gdzie człowiek, choć ułomny i grzeszny, otwiera się szczerze na spotkanie z Chrystusem, rozpoczyna się radykalna przemiana: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,12); (VD, 50). To właśnie święci i błogosławieni wszystkich czasów są najgłębszym potwierdzeniem prawdziwości przemieniającej mocy słowa Bożego. Oni pozwolili się najpierw temu słowu kształtować poprzez słuchanie, czytanie i wytrwałe jego rozważanie. Wielkie dzieła w historii Kościoła zawsze rodziły się w relacji do Pisma Świętego (por. VD, 48).

„Skoro cały lud Boży jest ludem „posłanym”, to [...] „misja głoszenia słowa Bożego jest zadaniem wszystkich uczniów Jezusa Chrystusa wynikającym z ich chrztu”. „Nikt z wierzących w Chrystusa nie może czuć się zwolnionym z tej odpowiedzialności, która wynika z sakramentalnej przynależności do Ciała Chrystusa. Świadomość ta powinna być rozbudzana w każdej rodzinie, parafii i, wspólnocie, stowarzyszeniu i ruchu kościelnym. Cały Kościół jako tajemnica komunii jest zatem misyjny i każdy, zgodnie ze swoim stanem życia, jest powołany

do tego, by wnieść znaczący wkład w głoszenie chrześcijańskiego orędzia” (VD, 94).

Na tej misyjnej drodze: „Istnieje ścisły związek między świadectwem Pisma jako zapisem tego, co słowo Boże mówi o sobie, a świadectwem życia wierzących. Jedno zakłada drugie i do niego prowadzi. Świadectwo chrześcijańskie przekazuje słowo, o którym mówią Pisma. Pisma z kolei objaśniają świadectwo, które, dawane własnym życiem, stanowi powołanie chrześcijan. W ten sposób ci, którzy spotykają wiarygodnych świadków Ewangelii, przekonują się o skuteczności słowa Bożego w tych, którzy je przyjmują” (VD, 97).

3. SŁOWO NAPOMNIENIA (1Kor 7,29-31)

Trzecia sprawa to słowo napomnienia. Kto się nawrócił i został powołany przez Jezusa, ten nie powinien lekceważyć słowa Bożego napominającego. Mówię wam, bracia, to jest stosowny czas na zwijanie żagli, bo oto zbliżamy się do portu. „Przemija bowiem postać tego świata”. Czas jest krótki, życie zmierza do końca, niebawem stąd odejdziemy. W związku z tym - jako chrześcijanie - winniśmy zachować postawę eschatologicznej powściągliwości (εγκρατεια).

Powyższe napomnienie dotyczyło sytuacji wspólnoty korynckiej, w której rywalizacja, konflikty, rozwiązłość, wzajemne oskarżanie się niszczyły owoce apostołskiego trudu. Podobnie jak żeglarz zwijając żagle eliminuje wiatr, czyli energię popychającą łódź do przodu, tak koryntianie potrzebują wyrzec się tego, co fałszywie uznali za siłę napędową ich życia. Inaczej za cel swego życia będą uważali to, co jest tylko narzędziem służącym do umocnienia ich więzi z Bogiem.

„Niech więc nikt nie rozpacza nad ubóstwem, ani niech się nie chełpi swoim bogactwem, a ci, którzy wiele posiadają, niech nie korzystają ze swych bogactw w rozpuszczeniu i marnotrawstwie, lecz niech czerpią z nich tylko to, co niezbędnie konieczne. [...] ‘Przemija bowiem postać tego świata’ [το σχῆμα του κοσμου]. Nie będzie już uprawy roli i żegluga po morzach, nie będzie władzy królewskiej i wojskowej, nie będzie niewolników i panów, nie będzie rzemiosł i nauk, nie będzie ubóstwa i bogactwa. Z takich bowiem i tym podobnych spraw składa się doczesne życie. [...] Wskazawszy zaś na krótkość życia, święty Apostoł dodaje: ‘Chcę, abyście byli wolni od troski’” (Teodoret z Cyru, *Komentarz do 1 i 2 Listu do Koryntian*, II, 1 Kor 7).

Płynąc łodzią Kościoła wielokrotnie musimy powracać do prawdy, że to nie wiatr tego świata jest jej siłą napędową, ale jest nią obecność Chrystusa. To nie nasze wysiłki, nasze zasługi, nasze dobre uczynki, także nie nasza pobożność, radość czy nasze cierpienia są źródłem mocy Kościoła, „to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą” (ks. Maciej Warowny).

4. SŁOWO I MUZYKA

Czwarty i ostatni dzisiejszy temat to związek słowa Bożego z muzyką w Kościele. Dzisiejszej liturgii Mszy św. towarzyszy muzyka i to bardzo specyficzna muzyka kapel dudziarskich. Pojawienie się tego instrumentu w połajewskiej świątyni bierze swój początek ze sceny przedstawionej na tutejszym renesansowym tryptyku zatytułowanym „Pokłon pasterzy”. Tryptyk ten przedstawia scenę Bożego Narodzenia, gdzie jeden z pasterzy przybyłych do żłóbka trzyma w rękach właśnie dudy. I oto dzisiaj - pod połajewskim tryptykiem, będącym jedną z najstarszych scen Bożego Narodzenia (Mateusz Kossior, Poznań 1572 r.) - spotkają się kapele dudziarskie, by świętować Narodzenie Pańskie. To już XXI spotkanie dudziarzy pozwala nam ożywiać i popularyzować zanikającą staropolską tradycję żywego kolędowania przy żłóbku i chodzenia z kolędą po domostwach z instrumentami dudowymi. W tym roku – z uwagi na panującą jeszcze pandemię odbywa się ono w bardzo ograniczonym zakresie.

Instrument ten wspominam z wielkim rozrzewnieniem, odkąd wiele lat – w okresie Bożego Narodzenia – przysłuchiwałem się włoskim dudziarzom, którzy zbierali się na Schodach Hiszpańskich w Rzymie przy przepięknej starorzymskiej szopce, napełniając przestrzeń swoją muzyką. Dzięki temu każde rzymskie Boże Narodzenie kojarzy mi się z dudziarzami i z pieśnią *Tu scendi dalle stelle* („Zstępujesz z gwiazd, o Królu nieba”).

Ten bardzo stary instrument pojawia się trzykrotnie w Księdze Daniela: „Zebrali się więc satrapowie, namiestnicy, rządcy, radcy, skarbnicy, sędziowie, prawnicy i wszyscy zarządcy prowincji na poświęcenie posągu wzniesionego przez króla Nabuchodonozora i ustawili się przed posągiem, który wzniosł król Nabuchodonozor. Herold zaś obwieszczał donośnie: ‘Rozkaz dla was, narody, ludy, języki; w chwili, gdy usłyszycie dźwięk rogu, fletu, lutni, harfy, psalterium, dud (συνφωνία; zampogna) i wszelkiego rodzaju instrumentów muzycznych, upadniecie na twarz i oddacie pokłon złotemu posągowi, który wzniosł król Nabuchodonozor. Kto by nie upadł na twarz i nie oddał pokłonu, zostanie natychmiast wrzucony do rozpalonego pieca’. W chwili więc, gdy dał się słyszeć dźwięk rogu, fletu, lutni, harfy, psalterium, dud i wszelkiego rodzaju instrumentów muzycznych, wszystkie narody, ludy, języki padły na twarz, oddając pokłon złotemu posągowi, który wzniosł król Nabuchodonozor” (Dn 3,3-7; 10.15). Idzie więc o instrument znany już w czasach helleńskich, albo jeszcze wcześniejszych (VII wiek a.C.).

Św. Augustyn - w swoim dialogu *O muzyce* (387-391) - twierdził, że początkiem muzyki jest fascynacja ładem i porządkiem, jakie panuje w widzialnym wszechświecie. W wyniku tej fascynacji Grecy nazywali wszechświat *kosmosem*, ponieważ *kosmos* w greckim języku znaczy „porządek”. Ów tajemniczy ład i porządek sprawia, że jesteśmy – a ściśle mówiąc, możemy i powinniśmy być – ludźmi pięknego ducha, zdolnymi do tworzenia rzeczy pięknych (por. Antonina Karpowicz-Zbińkowska).

Dzisiejsza obecność dudziarzy skłania nas do refleksji nad relacją słowa Bożego do muzyki, jaka pojawia się podczas sprawowania świętej liturgii. O tym związku przypomina nam dawna scena nawrócenia św. Augustyna, którą w swoich Wyznaniach pisał: *„Ileż razy płakałem, słuchając hymnów Twoich i pieśni, wstrząśnięty błogim śpiewem Twego Kościoła. Głosy te wlewały się do moich uszu, a gdy Twoja prawda ściekała kroplami do serca, parowało z niego gorące uczucie pobożnego oddania. Z oczu płynęły łzy i dobrze mi było z nim*” (Wyznania, Kraków 2009, s. 255). Święty ten aprobował w Kościele tylko taką muzykę i śpiew, dzięki którym - przyjemności doznawane przez uszy – wznosiły słabego ducha ludzkiego ku większej pobożności (Wyznania, X,33,50).

Tak, słowo Boże ubogacone muzyką ma rzeczywiście wielką moc oddziaływania nie tylko na zmysły człowieka, ale przede wszystkim na jego umysł i serce, bo tam dokonuje się spotkanie Boga z człowiekiem. Gdzie słowo Boże zdaje się być bezsilne, tam przychodzi z pomocą muzyka (Claude Debussy). I nie idzie jedynie o względy estetyczne, ale o żywe wyrażanie wiary, której celem jest większa chwała Boża i uświęcenie wiernych.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, prosimy Ducha Świętego, aby każdy nasz dzień był kształtowany przez spotkanie z Chrystusem, Słowem Bożym (Kol 1,17). Rozważajmy je, aby ono w nas żyło i do nas mówiło przez wszystkie dni naszego życia. Dzięki temu również my będziemy mogli uczestniczyć w wielkim dialogu, którym kończy się Pismo święte: „A Duch i Oblubienica mówią: ‘Przyjdź!’ A kto słyszy, niech powie: ‘Przyjdź!’ [...] Mówi Ten, który o tym zaświadcza: ‘Zaiste, przyjdę niebawem’. Amen. Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22,17). Amen.

Życzenia dla Biskupa Kaliskiego

Warszawa, dnia 25 stycznia 2021 roku
W Święto Nawrócenia św. Pawła

Jego
Ksiądz
Biskup Kaliski

Biskup

Damian

Ekscelencja
BRYL

*Ekscelencjo,
Najdostojniejszy Księżu Biskupie,*

W imieniu Konferencji Episkopatu Polski chciałbym złożyć jak najserdeczniejsze życzenia z okazji nominacji na biskupa Diecezji Kaliskiej.

Decyzja Ojca Świętego Franciszka wywołała we mnie radość i smutek jednocześnie. Radość – bo Diecezja Kaliska zyskała pasterza mądrego i roztropnego, biskupa o szlachetnym i sprawiedliwym sercu, a jednocześnie pełnego zatroskania o człowieka, o Kościół, i o Ewangelię Bożą. Człowieka wrażliwego na Boży głos, a przez to wrażliwego na biedę i cierpienie, które we współczesnym świecie przyjmują tak zaskakujące formy. Diecezja Kaliska zyskała biskupa, dla którego ważny jest każdy człowiek, a troska o powierzony jego pasterskiej trosce Kościół Boży będzie dla niego sprawą podstawową. Człowieka o horyzontach szerokich, który nie zadowala się najprostszymi odpowiedziami, ponieważ potrafi widzieć dalej i głębiej.

Z kolei mój smutek wynika z faktu, iż – tym samym – Archidiecezja Poznańska i jej biskup tracą takiego właśnie biskupa pomocniczego. Mam również świadomość, że krzyż pektoralny Księdza Biskupa będzie stawał się coraz cięższy.

Przed kilkoma laty, jako motto swego biskupiego posługiwania wybrał Ekscelencja słowa św. Pawła z Listu do Koryntian *Caritas Christi urget nos – miłość Chrystusa przynagla nas* (2 Kor 5,14). Ufam, że dzięki tej właśnie miłości będzie Ksiądz Biskup w stanie każdego dnia, z nową nadzieją podejmować zadania, zlecone przez Ducha Świętego.

Pani Jasnogórskiej, Królowej Polski i Uczennicy Krzyża Chrystusowego życie i posługę Księdza Biskupa powierzam. Niech Bóg, który rozpoczął w Tobie dobre dzieło, sam go dokona.

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)

Zgromadzeni na Świętej Wieczerzy

Abp Stanisław Gądecki

Zgromadzeni na Świętej Wieczerzy. Dzień życia konsekrowanego (Katedra Poznańska – 2.02.2021).

Ich Ekscelencje, Najprzewielebniejsi Księża Biskupi,

Drogie Zakonnice, Zakonnicy i Bracia Zakonni,
Członkowie Instytutów Świeckich i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego,
Seminarzyści, Nowicjuszki i Nowicjusze,
Postulantki i Postulanci!

W dzisiejsze Święto Ofiarowania Pańskiego obchodzimy XXV już Światowy Dzień Życia Konsekrowanego. W tym dniu spotykają się w poznańskiej katedrze osoby życia konsekrowanego a więc: siostry zakonne, zakonnicy, członkinie Instytutów Świeckich i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, konsekrowane dziewice, wdowy, aby uczestniczyć we Eucharystii, by odnowić swoje śluby i przyrzeczenia.

Aby rozważyć temat tegorocznego programu duszpasterskiego dla Kościoła w Polsce (2020/2021) - który brzmi: „Zgromadzeni na świętej Wieczerzy”. Ten temat właśnie skłania nas dzisiaj do rozważenie dwóch spraw: pierwszą jest „święte zgromadzenie” a drugą „święta Wieczerza” w życiu osób konsekrowanych.

1. ZGROMADZENIE

a. Co znaczy więc pierwszy człon tego hasła, czyli słowo „święte zgromadzenie”? Zgromadzenie – jak uczy słownik języka polskiego – to najpierw grupa osób zebranych w jakimś miejscu dla określonego celu. Może być to również spotkanie wielu osób poświęcone omawianiu jakichś spraw. Możliwe jest również zgromadzenie rozumiane jako grupa ludzi reprezentujących jakąś społeczność i sprawujących władzę w jej imieniu. Nie o takie zgromadzenie tutaj nam idzie. Idzie o zgromadzenie święte grupy ludzi żyjących według określonych religijnych zasad.

Pierwszym i najstarszym modelem tego rodzaju zgromadzenia było zebranie Izraelitów po Synajem. Tam właśnie Izrael został nazwany mianem *qahal Jahwe*, tzn. „zebranie [ludzi] Jahwe”, „zgromadzenie Jahwe”, ale także *eda* („zgromadzenie”) lub *mikra* („zwołanie”). Dniami świątecznego „zgromadzenia” był cotygodniowy szabat (Kpł 23,3), pierwszy i siódmy dzień Paschy (Kpł 23,5-8; Lb 23,18-25), Święto Tygodni (Kpł 23,21; Lb 28,26), pierwszy dzień miesiąca Tiszri (Kpł 23,24; Lb 29,1), Dzień Prześlągania (Kpł

23,27; Lb 29,7), pierwszy i ósmy dzień Święta Namiotów (Kpł 23,35-36; Lb 29,12-35). W dni te obowiązywał zakaz pracy,

W Księdze Powtórzonego Prawa, czytamy słowa Mojżesza: „gdy cały Izrael się zgromadzi, by oglądać oblicze Pana, Boga twego, na miejscu, które On sobie obierze, będziesz czytał to Prawo do uszu całego Izraela. Zbierz cały naród: mężczyzn, kobiety i dzieci, i przybyszów twoich, którzy są w twoich bramach, aby słuchając uczyli się bać Pana, Boga waszego, i przestrzegać pilnie wszystkich słów tego Prawa.” (Pwt 31,11-12). Uczyć się bojaźni Bożej i przestrzegania Prawa to dwa zasadnicze cele uroczystych żydowskich zgromadzeń religijnych.

b. W czasach Nowego Testamentu „zgromadzenie” kościelne przybiera grecką nazwę (*ekklesia* tzn. „zwołanie”, czyli Kościół) oraz inny cel.

W Kościele ważne jest słuchanie słowa Bożego, ale niewątpliwie na czoło wysuwa się nakaz Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę” (*anamnesin*). Nakaz ten musiał tak głęboko utkwąć w pamięci pierwszych świadków, że wyznaczył on nowy sposób przeżywania zgromadzenia liturgicznego. O takich świętych zgromadzeniach nowego ludu Bożego piszą Dzieje Apostolskie, listy św. Pawła, List do Hebrajczyków i Apokalipsa.

W Dziejach Apostolskich czytamy np., że - idealna jerozolimska wspólnota pierwotna - ci, którzy zostali ochrzczeni w imię Jezusa, „trwali w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba (*κλασει του αρτου*) i modlitwie (*προσευχαις*)” (Dz 2,42). Przez „naukę Apostołów” Łukasz rozumie nie tylko konkretne pouczenie apostolskie, które otrzymuje wspólnota, ale całokształt nauczania apostolskiego, które ma znaczenie normatywne dla chrześcijan. Ich trwanie we „wspólnocie” (Dz 1,14) wyrażało się między innymi w tym, że panowała tam szczególna harmonia; „jedno serce” ożywiało wszystkich uczniów w ich wspólnym oczekiwaniu obietnicy Ojca, a poza tym „wszystko mieli wspólne” (Dz 2, 44). Trwali w „łamaniu chleba”, tj. we wspólnym spożywaniu Ciała i Krwi Chrystusa. Temu spotkaniu towarzyszyły „modlitwy” wyjaśniające zbawcze znaczenie aktualnych wydarzeń (Dz 4,24-30). Wszystkim towarzyszyła bojaźń Boża, czyli pełna szacunku i ufności wdzięczność wobec Boga i poszanowanie Jego władzy nad życiem i nad światem.

c. Mając przed oczyma te nowotestamentalne cechy świętego zgromadzenia i porównując je ze współczesnym stanem z osób konsekrowanych, to najpierw łatwo zauważyć, że osób konfrontujących się codziennie z wyżej przedstawionymi ideałami jest znacznie więcej. Na całym świecie zgromadzenie osób życia konsekrowanego jest duże. Modli się w tym zgromadzeniu i pracuje w nim ok. 950 tysięcy osób. W Polsce – około 35 tysięcy. Z czego prawie 19 tysięcy to siostry z tzw. czynnych zgromadzeń żeńskich. Około 12 tysięcy osób konsekrowanych to zakonnicy. W naszej ojczyźnie - w 83 klasztorach kontemplacyjnych – żyją 1254 mniszki. Oprócz tego mamy ponad 1250 osób zgromadzonych w instytutach

świeckich. Ponad 600 osób należy zaś do indywidualnych form życia konsekrowanego – są to dziewice konsekrowane, wdowy konsekrowane i pustelnicy.

Trudno sobie dziś wyobrazić Kościół bez osób zakonnych, bez członków instytutów świeckich i stowarzyszeń życia apostołskiego, bez konsekrowanych dziewic i wdów. Bez ich modlitwy, ofiary i prowadzonych przez Was dzieł apostołskich, bez różnorodnych duszpasterstw, sanktuariów, szkół, posługi kaznodziejskiej, rekolekcyjnej, służby chorym i ubogim, bez mediów.

Ze względu na konieczność dorastania do tych ideałów oraz reguł zakonnych nie jest wcale obojętnym – zdaniem papieża Franciszka – kto jest przyjmowany do zakonu czy zgromadzenia, ponieważ zakon nie jest schronem, nie jest ucieczką, przechowalnią, zakładem opiekuńczym czy miejscem, gdzie można żyć, gdy inne drogi się już nam nie udały. Przeciwnie – osoby konsekrowane mają służyć ludowi Bożemu – i dlatego winny to być osoby psychicznie i emocjonalnie zdrowe.

2. ŚWIĘTA UCZTA

Tyle o „świętym zgromadzeniu” liturgicznym a teraz o drugiej sprawie, czyli o Świętej Uczcie. Konsekrowani mężczyźni i kobiety – chociaż spełniają liczne zadania – wiedzą, że zasadniczym celem ich życia jest „kontemplacja rzeczy Bożych oraz ustawiczne zjednoczenie z Bogiem”. Dlatego istotny wkład, jakiego Kościół oczekuje od życia konsekrowanego, dotyczy o wiele bardziej sposobu bycia niż działania (*Sacramentum caritatis*, 81).

a. W tym „byciu” „Eucharystia stanowi centrum życia konsekrowanego – osobistego i wspólnotowego” (*Vita consecrata*, 95). Już samo przyjscie do kaplicy zakonnej stanowi czynność liturgiczną i jest ono początkiem liturgii. Osoby konsekrowane, przychodzące do kaplicy na liturgię eucharystyczną, kierują się różnymi motywacjami: regułą zakonną, wychowaniem, przyzwyczajeniem, tradycją. Zawsze jednak powinniście szukać głębszej motywacji, jaka Was odniesie do Chrystusa. Przychodzę do kaplicy, ponieważ sam Chrystus mnie zaprasza i chce się ze mną spotkać. Zaprasza na ucztę swojego słowa i swojego Ciała. Przychodzę, bo On tego pragnie. To On zaprasza Was wszystkich, swoich przyjaciół, wzywając każdego i każdą po imieniu. Zaproszenie wypływa z miłości Chrystusa do każdego z Was. On Was kocha i chce Was umocnić, wesprzeć oraz pokazać drogę życia.

Biorąc udział w Ofierze Eucharystycznej odnawiacie i nieustannie umacniacie Wasze zjednoczenie z Chrystusem. O tym mówi przypowieść o krzewie winnym i latoroślach. O taką jedność modlimy się podczas każdej Mszy świętej: „Spraw, abyśmy posileni Ciałem i Krwią Twojego Syna i napełnieni Duchem Świętym, stali się jednym ciałem i jedną duszą w Chrystusie” (II Modlitwa eucharystyczna). Właściwie dopiero udział w Uczcie Eucharystycznej pozwala nam w pełni przeżywać chrześcijaństwo.

Eucharystia nie jest jednak sprawą czysto prywatną pojedynczego zakonnika czy zakonnicy, ale jest sprawą całej wspólnoty Kościoła. Niewłaściwym jest takie podchodzenie do Eucharystii, które ogranicza ją tylko do osobistego spotkania z Bogiem; do osobistej pobożności. Jest to zawsze spotkanie we wspólnocie - z Bogiem i z braćmi i siostrami. Kościół nie jest przypadkowym zlepkiem pojedynczych zakonników czy zakonni. Kościół jest *communio cum Christo et inter nos*. Tych dwóch aspektów nie można od siebie oddzielić, dlatego jest wielkim nieporozumieniem, gdy ktoś uczestniczy w Eucharystii i przeżywa – być może nawet głęboko - swoje zjednoczenie z Chrystusem, ale wyłącza z tej Komunii swoich współbraci czy współsiostry. Cała Msza święta - od początku aż do końca, we wszystkich swoich elementach - wyraża wspólnotę (por. ks. prof. Dariusza Kwiatkowskiego, *Zaczerpnąć ze źródła wody życia. W świecie liturgicznych znaków*, Kalisz 2007).

Aby Eucharystia mogła przynosić oczekiwane owoce komunii i odnowy, nie może w niej zabraknąć przebaczenia, nie może zabraknąć pełnego braterskiego pojednania: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5,23-24). Nie można sprawować sakramentu jedności, pozostając obojętnymi na drugich (por. Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego. *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*). Zgromadzenie liturgiczne winno być zgromadzeniem pojednanym. Św. Jan Chryzostom mówi: „Kościół nie służy dzieleniu tych, których gromadzi, ale zjednoczeniu i doprowadzeniu do zgody, tych, którzy są podzieleni”. W związku z tym należy robić wszystko, aby żaden uczestnik Mszy świętej w kościele nie czuł się odrzucony i niepotrzebny (ks. prof. Dariusz Kwiatkowski, *Zaczerpnąć ze źródła wody życia. W świecie liturgicznych znaków*, Kalisz 2007).

b. Jakie są skutki prawdziwego uczestnictwa w Eucharystii w życiu osobistym i wspólnotowym osób konsekrowanych?

Dzięki Eucharystii urzeczywistnia się w pełni głębokie utożsamienie się z Chrystusem i całkowite upodobnienie do Niego, do czego są powołane osoby konsekrowane (Jan Paweł II, *Zgłębiajcie tajemnicę Eucharystii*. Przesłanie Jana Pawła II z okazji Światowego Dnia Życia Konsekrowanego, 3, Watykan - 2.02.2005).

Dzięki Eucharystii człowiek uczy się budowania więzi opartych na Chrystusie, gdyż właśnie z komunii z Jezusem eucharystycznym można czerpać moc do miłowania i przebaczenia, do tworzenia duchowości komunii koniecznej do podjęcia dialogu miłości, który dziś jest szczególnie potrzebny (por. RDC 6).

Dzięki Eucharystii dziewictwo konsekrowane znajduje energię do całkowitego oddania się Chrystusowi. Czerpie pociechę i zachętę, aby również w naszych

czasach być znakiem miłości bezinteresownej i płodnej (por. *Sacramentum caritatis*, 81).

Dzięki celebracji eucharystycznej oraz adoracji możecie znaleźć moc do radykalnego pójścia za Chrystusem posłusznym, ubogim i czystym (por. *Sacramentum caritatis*, 81).

Dzięki Eucharystii możliwe jest odnalezienie jedności wspólnoty konsekrowanych. Jest ona źródłem duchowości poszczególnych osób i instytutu (Instrukcja *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, 26).

Dzięki Eucharystii - czyli wspomnieniu Ofiary Jezusa złożonej na krzyżu – osoba konsekrowana pragnie odpowiedzieć bezwarunkowym poświęceniem Chrystusowi własnego życia; złożeniem w ofierze wszystkiego – teraźniejszości i przyszłości – w Jego ręce (Małgorzata Pagacz USJK, *Eucharystia jako ofiara w życiu osób konsekrowanych*).

Dzięki Eucharystii rodzi się owa duchowość komunii, tak bardzo potrzebna dla podjęcia dialogu miłości ze współbraćmi i współsiostrami oraz z ludźmi świeckimi, którego dzisiejszy świat tak niezbędnie potrzebuje (por. Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego. *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*).

Dzięki Eucharystii w końcu może realizować się misja osób konsekrowanych. Ten apostołat, który polega w pierwszym rzędzie na świadectwie Waszego życia. Ta misja znajduje potem swój wyraz w wyborze konkretnego „pola działania” wskazanego przez charyzmat założycielki lub założyciela. Działania w społeczeństwie obolałym, nieufnym, wewnętrznie skłóconym, podzielonym, bez komunikacji i solidarności, społeczeństwie zniechęconym. W społeczeństwie, jakiemu zagraża materializm praktyczny, ideologizacja wiary i prywatyzacja postaw moralnych (ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Misja życia konsekrowanego w Polsce dzisiaj*). W społeczeństwie udręczonym epidemią. Jest z czego się cieszyć, jak z tego bowiem wynika pracy apostołskiej dla konsekrowanych nigdy nie zabraknie.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, na koniec – z biskupem kaliskim oraz z naszymi księżmi biskupami - dziękuję Wam wszystkim. Wasza obecność sprawia, że nie czujemy się sami. Niech pełen łaski Bóg wynagradza swoim błogosławieństwem Waszą ofiarę i Wasz trud.

Niech Maryja, Niewiasta Eucharystii, wspomaga Was wszystkich. Niech wyprosi Wam dar ochoczego posłuszeństwa, wiernego ubóstwa i płodnego dziewictwa. Niech uczyni Was świętymi uczniami i uczennicami eucharystycznego Pana.

*A św. Józef – Opiekun Jezusa, ojciec twórczej odwagi, będący zawsze w cieniu –
niech Was wszystkich otacza swoją opieką i umacnia w wierności na drodze
powołania, które każda i każdy z Was otrzymał. Amen.*

Apel na Wielki Post

APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI NA WIELKI POST ROKU 2021

W najbliższą środę rozpoczniemy Wielki Post. Po raz kolejny będziemy przeżywać ten czas w nadzwyczajnej sytuacji pandemii oraz ograniczeń sanitarnych, które – choć trudne – są wyrazem odpowiedzialnej troski o zdrowie i życie nas wszystkich.

Wielki Post to czas nawrócenia i przygotowania na obchody Świąt Wielkiej Nocy – Świąt zwycięstwa Chrystusa nad grzechem i śmiercią. Nadzieja płynąca z wiary w zmartwychwstanie pomaga nam przetrwać najsmutniejsze dni i największe tragedie, czas lęku i beznadziei, a jednocześnie zachęca nas do poszukiwania i realizacji woli Bożej w naszym życiu.

To, jak głęboko przeżyjemy nadchodzące Święta Wielkanocne, zależy m.in. od dyspozycji naszego serca i właściwego przygotowania się na nie w czasie Wielkiego Postu. Zwracam się zatem do wszystkich wiernych oraz ich duszpasterzy z apelem o szczególne pogłębienie życia duchowego w nadchodzącym czasie.

Pomimo trudnej sytuacji pandemicznej i obowiązujących rygorów sanitarnych, nikt nie może zostać pozbawiony dostępu do Eucharystii i innych sakramentów, czyli największego skarbu Kościoła, przez które Chrystus daje samego siebie wspólnocie wierzących i zapewnia nam udział w owocach swojej zbawczej męki.

Dla nikogo nie powinno zabraknąć odpowiedniej opieki duchowej. Zachęcam duszpasterzy do gorliwej posługi w konfesjonale; do dostosowania rytmu spowiedzi do aktualnych możliwości i potrzeb wiernych oraz przepisów sanitarnych; do tworzenia wiernym możliwości uczestniczenia w rekolekcjach parafialnych i wspólnotowych, czy to w formie zdalnej, czy stacjonarnej.

Wszystkich wiernych proszę o jak najobfitsze czerpanie z wielkopostnych praktyk tj. postu, modlitwy i jałmużny oraz innych form pobożności, w tym nabożeństw Drogi Krzyżowej, Gorzkich Żali i innych.

Niech trudny czas – jaki przeżywamy już od ponad roku – nie osłabi naszej gorliwości, ale stanie się impulsem do rozwoju naszej ufności i wiary w Zmartwychwstałego Pana.

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)

Warszawa, dnia 10 lutego 2021

**DEKRET DOTYCZĄCY ODPUSTU ZUPEŁNEGO Z OKAZJI
ROKU JUBILEUSZOWEGO NA CZEŚĆ ŚWIĘTEGO JÓZEFA
W ARCHIDIECEZJI POZNAŃSKIEJ**

Mając na uwadze dobro duchowe wiernych oraz dekret Penitencjarii Apostolskiej z dnia 8 grudnia 2020 r. udzielający daru specjalnych odpustów z okazji Roku Jubileuszowego na cześć świętego Józefa ogłaszam postanowienia dotyczące możliwości uzyskania odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami (sakramentalna spowiedź, Komunia eucharystyczna oraz modlitwa zgodnie z intencjami Ojca Świętego) na terenie Archidiecezji Poznańskiej w okresie od 1 marca do 8 grudnia 2021 r.

Odpust zupełny mogą uzyskać wierni, którzy w Roku Świętego Józefa podejmą następujące dzieła:

- przez co najmniej pół godziny będą rozważać Modlitwę Pańską lub wezmą udział w jednym pełnym dniu skupienia, zawierającym rozważanie o świętym Józefie;
- na wzór świętego Józefa spełnią uczynek miłosierdzia względem ciała lub względem duszy;
- będą odmawiać Różaniec Święty w rodzinie i pomiędzy narzeczonymi;
- powierzać będą codziennie swą działalność opiece świętego Józefa lub będą Go wzywać w modlitwach wstawienniczych za tych, którzy szukają pracy, aby mogli ją znaleźć oraz aby praca wszystkich ludzi była bardziej godna;
- będą odmawiać Litanię do świętego Józefa w intencji Kościoła prześladowanego oraz w intencji ulżenia chrześcijanom na różne sposoby prześladowanym;
- odmówią 19. dnia każdego miesiąca i w każdą środę (dzień poświęcony wspomnieniu świętego Józefa) dowolną, prawnie zatwierdzoną modlitwę lub akt pobożności na cześć tego Świętego.

W obecnej sytuacji publicznego zagrożenia zdrowia rozszerza się dar odpustu zupełnego w sposób szczególny na osoby w podeszłym wieku, na chorych, umierających i wszystkich tych, którzy z usprawiedliwionych racji nie mogą wyjść z domu, a którzy odrywając się w duchu od wszelkiego grzechu oraz z intencją wypełnienia, gdy tylko to będzie możliwe, zwykłych warunków odpustu, odmówią w domu lub tam, gdzie zatrzymuje ich przeszkoda, akt pobożności na cześć

świętego Józefa – pocieszyciela chorych i Patrona Dobrej Śmierci. ofiarując z ufnością Bogu boleści i niedogodności własnego życia.

Kościołami Jubileuszowymi, którym udzielam przywileju celebrowania Mszy Świętej wotywniej o świętym Józefie w każdą środę oraz ilekroć do świątyni przybędą pielgrzymi, gdy w kalendarzu liturgicznym nie przypada uroczystość pierwszej klasy, ustanawiam:

1. [Baranowo – par. pw. św. Józefa Oblubieńca NMP](#)
2. [Kicin – par. pw. św. Józefa](#)
3. [Leszno – par. pw. św. Józefa](#)
4. [Oborniki – par. pw. św. Józef Oblubieńca NMP](#)
5. [Opalenica – par. św. Józefa](#)
6. [Popówko – par. pw. św. Józefa Rzemieślnika](#)
7. [Poznań – par. pw. św. Józefa](#)
8. [Poznań – Sanktuarium Świętego Józefa](#) (nie jest parafią)
9. [Puszczykowo – par. pw. św. Józefa Oblubieńca NMP](#)
10. [Robakowo – par. pw. św. Józefa Rzemieślnika](#)
11. [Rostarzewo – par. pw. św. Józefa](#)
12. Silna – par. pw. św. Józefa
13. [Swarzędz – par. pw. św. Józefa Rzemieślnika](#)
14. [Środa Wlkp. – par. pw. św. Józefa](#)
15. [Wolsztyn – par. pw. św. Józefa Opiekuna Kościoła Świętego](#)
16. [Poznań – par. Świętej Rodziny](#)
17. [Kunowo – par. pw. św. Andrzeja Apostoła](#) (przywilej udzielony 5 lipca 2021).

Wszystkich duszpasterzy, na czele z księżmi proboszczami, zobowiązuję do podjęcia w czasie Roku Jubileuszowego realizacji – w ramach przepowiadania, liturgii, posługi charytatywnej i innych działań pastoralnych – wybranych

wytocznych zawartych w dokumencie przygotowanym przez Komisję Duszpasterstwa pt. „Rok świętego Józefa. Propozycje duszpasterskie do wykorzystania w diecezjach i parafiach”.

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 11 lutego 2021 roku

Dnia 5 lipca, przychylając się do prośby parafian i mając na uwadze wyjątkowy i długoletni kult św. Józefa w parafii pw. św. Andrzeja Apostoła w Kunowie, Arcybiskup Stanisław Gądecki ustanowił kościół w Kunowie kościołem jubileuszowym w Roku Świętego Józefa (do 8 grudnia 2021 r.).

W imieniu Metropolity Poznańskiego specjalne dekrety wręczył księżom proboszczom Ksiądz Biskup Szymon Stulkowski.

Duchowe zmaganie trwa

Abp Stanisław Gądecki

Duchowe zmaganie trwa. Środa Popielcowa (Katedra Poznańska - 17.02.2021).

[Fotoreportaż z uroczystości](#)

*Posypmy głowy popiołem,
z Chrystusem nieśmy krzyż społem,
abyśmy z Nim zmartwychwstali
i hymn Mu chwały śpiewali.*

W Środę Popielcową - rytem posypania głów popiołem – rozpoczynamy Wielki Post, czas duchowego zmagania i odnowy. Czas przygotowania do świętowania Wielkanocy.

W związku z tym warto dziś powiedzieć kilka słów o dwóch sprawach; a mianowicie o tym, na czym polegało kuszenie Pana Jezusa oraz na czym polega kuszenie każdego z nas.

1. POST JEZUSA

Pierwszą sprawą jest kuszenie Jezusa (Mt 4,1-11; por. Wj 34,28). „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię” (Mt 4,1). „Czterdzieści dni przebył na pustyni, kuszony przez szatana. Żył tam wśród zwierząt, aniołowie zaś usługiwali Mu” (Mk 1,13).

Wiele postaci czasów biblijnych odchodziło na pustynię w celach duchowych, aby tam się modlić i spotykać z Bogiem. W czasach Jezusowych także wspólnota „zakonna” z Qumran wybrała sobie pustynię jako właściwe miejsce jej duchowego oczyszczenia, wcielając tym samym w życie wezwanie proroka Izajasza: „Drogę dla Pana przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiu gościniec naszemu Bogu” (Iz 40,3).

Ewangelijny tekst o kuszeniu Jezusa wyjaśnia nam na czym polega owa duchowa walka. Na czym polega owo zmaganie, które nie było wydarzeniem przypadkowym, ale było niezbędnym przygotowaniem Jezusa do misji

powierzonej Mu przez Jego Ojca. Na czym polega walka, jaką nasz Zbawiciel będzie toczył aż po krzyż.

Pobyt Jezusa na pustyni nie nastąpił w przypadkowym momencie. Dokonał się on tuż po Jego chrzcie w Jordanie, czyli wtedy, gdy Duch święty spoczął na Jezusie a On sam został nazwany umiłowanym Synem Ojca niebieskiego (Mt 3,16-17). „Zaraz po przyjęciu chrztu Pan nasz poddał się kuszeniu, dając przez to do zrozumienia, że diabeł szczególnie atakuje pokusami tych, którzy zostali już uświęceni; zwycięstwo bowiem nad świętymi wysoko sobie ceni” (Hilary z Poitiers, *Komentarz do Ewangelii św. Mateusza*, III,1-2).

a. pierwsza pokusa

Pierwsza z trzech pokus - na jakie wystawia Jezusa szatan - wyrasta z doświadczenia głodu, to znaczy z potrzeby materialnej. „Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: ‘Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem’” (οἱ λίθοι οὗτοι ἀρτοὶ γενῶνται - Mt 4,3).

Zwróćmy uwagę na to, że szatan nie mówi do Chrystusa: „jedz”, lecz mówi: „uczyn cud”. Chrystus świadomy kuszenia nie okazał posłuchu słowom szatana. Także później nie zgodził się na żądanie faryzeuszy, którzy domagali się od Niego znaku. W ten sposób nasz Pan uczy nas, że zwycięstwo nie dokonuje się przez cuda, „ale poprzez cierpliwość i wytrwałość musimy zwyciężać diabła oraz że nie powinniśmy robić na pokaz albo z chęci rozgłosu” (Teodor z Mopsuestii, *Fragmety do Ewangelii Mateusza*, 20,1-6).

Odpowiadając szatanowi, Pan Jezus przywołuje słowa Mojżesza: „Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię prowadził Pan, Bóg twój, przez te czterdzieści lat na pustyni, aby cię utrafić, wypróbować i poznać (κακώσῃ σε καὶ πειράσῃ σε καὶ διαγνώσῃ), co jest w twym sercu; czy strzeżesz Jego nakazu, czy też nie. Utrafił cię, dał ci odczuć głód, żywił cię manną, której nie znałeś ani ty, ani twoi przodkowie, bo chciał ci dać poznać, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Pana. [...] Strzeż więc nakazów Pana, Boga twego, chodząc Jego drogami, by żyć w bojaźni przed Nim” (Pwt 8,2-6).

Również dla Jezusa czas przebyty na pustyni był próbą. Służył on po to, by „utrafić, wypróbować i poznać” Jego posłuszeństwo słowu Bożemu. „A sens tej wypowiedzi jest taki: nie w ziemskim chlebie ani żadnym pokarmie materialnym, którym zwiodłeś pierwszego człowieka Adama, ale w słowie Bożym zawiera się pokarm na życie wieczne” (Maksym z Turynu, *Antyczny zbiór kazań*, 51,2).

„Nie troszczcie się więc zbytnio - powie później nasz Zbawiciel w Kazaniu na Górze - i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski

wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo <Boga> i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy” (Mt 6,31-34).

Pan nasz doskonale wiedział, że ludzi o wiele bardziej interesuje materia aniżeli duch, chleb ziemski aniżeli niebiański: „Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki...” (J 6,26-27). W Jezusowej odpowiedzi udzielonej szatanowi nie kryje się jednak wezwanie do odrzucenia wszelkich potrzeb materialnych, ale o zwrócenie uwagi na to, iż te potrzeby nie powinny stać się ważniejsze od potrzeb duchowych. Królestwo Boże rozwija się i dojrzewa w nas dzięki pokarmowi jakim jest słowo Boże.

b. druga pokusa

Drugie kuszenie Jezusa dokonuje się na szczycie świątyni jerozolimskiej. Diabeł kusi tam Jezusa słowami „rzuć się w dół”; głos diabła zawsze pragnie nas zepchnąć „w dół”. „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień” (Mt 4,6; por. Ps 91,11-12). Szatan usiłuje skłonić Jezusa, aby Ten wystawił Boga na próbę, wymuszając na Nim cudowne ocalenie siebie od pewnej śmierci.

Chrystus nie rozgniewał się ani oburzył na te słowa, ale z wielką łagodnością odpowiada słowami Pisma: „*Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego*” (Pwt 6,16); nie będziesz kusił Boga. Cóż to takiego wystawianie Boga na próbę, co to jest doświadczanie Boga? Jest to najpierw nieposłuszeństwo głosowi Bożemu (Lb 14,22), nie przestrzeganie Bożych przykazań (Ps 78,56). To powątpiewanie w Bożą obecność (Wj 17,7) i domaganie się potwierdzenia tej obecności przez cuda (Wj 17,2; Iz 7,10-12; Ps 78,18; Mt 16,1) a w dalszej konsekwencji stawianie siebie samego wyżej niż Boga (Jdt 8,12). Kuszeniem Boga jest więc w sumie niewiara w Bożą wierność i Bożą miłość do człowieka. Bóg tymczasem: „Daje się [...] znaleźć tym, co Go nie wystawiają na próbę, objawia się takim, którym nie brak wiary w Niego” (Mdr 1,2).

Gdy więc Jezus odpowiada kusicielowi „*Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego*” to podkreśla w ten sposób swoje całkowite zawierzenie Bożej Opatrzności.

c. trzecia pokusa

„Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: ‘Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon’.”

Po dwóch wcześniejszych, nieudanych próbach zły duch wyprowadza Jezusa na wysoką górę, aby pokazać Mu wszystkie królestwa świata. Wiadomo, że taka góra nie istnieje, ale Ewangeliście idzie tu raczej o nawiązanie do góry Nebo, z której Bóg pokazał Mojżeszowi całą Ziemię Obiecaną. W zamian za hołd złożony diabłu, Jezusa miałby otrzymać od niego rządy nad całym światem.

„Idź precz szatanie” – odpowiada Chrystus przytaczając ponownie słowa Księgi Powtórzonego Prawa: „Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz [αὐτῷ μόνῳ λατρεύσεις]” (Pwt 6,13). Jezus oddaje cześć boską wyłącznie Stwórcy a nie stworzeniu, do jakiego należy również upadły anioł. Cześć boską można oddawać tylko Bogu, czyli Prawdzie i Miłości.

Tak więc trzy odpowiedzi Pana na trzy pokusy diabelskie pośrednio ujawniają trzy główne zasady kierujące życiem Pana Jezusa, a mianowicie: pierwszeństwo słowa Bożego [ο λόγος του θεου], pierwszeństwo wiary [η πιστις], pierwszeństwo służby Bożej [λατρεία].

Tak to Zbawiciel – na koniec swego postu na pustyni - pokonał złego ducha. „Gdy diabeł dokończył całego kuszenia, odstąpił od Niego aż do czasu” (Łk 4,13). Jednocześnie Chrystus - mogąc strącić szatana do piekła o czym świadczą jego późniejsze egzorcyzmy - nie użył swojej mocy a tylko powtórzył treść przykazań Bożych, dając nam w ten sposób przykład swojej cierpliwości. „Zważcie, jaka jest cierpliwość Boga a jaka nasza niecierpliwość. My, jeśli poruszy nas jakaś zniewaga lub przykrość, owładnięci gniewem, albo – o ile możemy – mścimy się, albo też – jeśli nie możemy – odgrzamy się. A oto Pan zniósł wrogość diabła i nie dał mu innej odpowiedzi prócz słów łagodzących. Wstrzymuje tego, którego mógł ukarać, by jeszcze bardziej przyczyniało się do Jego chwały to, że wroga swego pokonał, nie unicestwiając go, lecz cierpiąc go do czasu” (Grzegorz Wielki, *Homilie na Ewangelię*, XVI,2-3). Uczynił tak, abyśmy za każdym razem, gdy jesteśmy udręczeni ze strony ludzi niegodziwych, odpowiadali raczej nauczaniem niż zemstą.

Ostatecznie zaś cała scena potrójnego kuszenia Jezusa stawia nam przed oczy obraz Chrystusa - nowego Adama, Syna Bożego, pokornego i posłusznego Ojcu, w przeciwieństwie do Adama i Ewy, którzy w ogrodzie Eden ulegli zwiedzeniu przez złego ducha, który zapewnił ich, że mogą stać się nieśmiertelni bez Boga (por. Benedykt XVI, *Boga nigdy nie można wystawiać na próbę*. Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’ – 21.02.2010).

2. CHRZEŚCIJANIE

Drugi temat to kuszenie chrześcijanina. Scena kuszenia odnosi się również do życia każdego chrześcijanina, do tego wszystkiego co nam się przydarza po naszym chrzcie. Skoro Pan Jezus wszystko czynił „dla naszego pouczenia” [εις την ημετεραν διδασκαλιαν], to znaczy, że również Jego pobyt na pustyni i następujące

po nim kuszenie dotyczą także nas. „Z dwu powodów [Jezus] pościł przez czterdzieści dni. Po pierwsze, aby dać nam przykład, w jaki sposób poszcząc, oddalać pokusy. Po drugie, aby ustanowić miarę czterdziestu dni dla naszego postu” (Anonim, *Niedokończone dzieło na Ewangelię Mateusza*, Homilia V).

Wszystko stało się po to – pisze Jan Chryzostom - aby człowiek, gdyby po chrzcie był narażony na większe pokusy - nie był zmieszany, jakby mu się przytrafiło coś niespodziewanego, lecz by trwał, znosząc wszystko mężnie, jakby dokonywało się coś naturalnego (por. Jan Chryzostom, *Homilie na Ewangelię według św. Mateusza*, XIII,1).

Trzy diabelskie pokusy - czyli lekceważenie słowa Bożego, duch niewiary, hołd oddawany stworzeniu zamiast Stwórcy - odsłaniają podstawową strategię Złego. Diabeł nie kusi nas wprost do zła. W gruncie rzeczy proponuje nam rzeczy dobre, byle tylko przy tej okazji odsunąć na dalszy plan Pana Boga i Jego zamiary. Czy przemienienie kamieni w chleb nie jest pięknym pomysłem? Przecież tylu głodnych ludzi na świecie czeka na tego rodzaju pomoc. Czy dokonanie spektakularnego cudu - na oczach tłumów – nie dowodziłoby, że Pismo Święte nie kłamie a jednocześnie nie potwierdzałoby Jego boskiego pochodzenia. A czy nie byłoby czymś dobrym, gdyby ktoś tak święty jak Chrystus został władcą całej ziemi?

Benedykt XVI w swojej książce „Jezus z Nazaretu” w genialny sposób wyjaśnił scenę kuszenia Jezusa w świetle obecnego kryzysu Kościoła. Zwrócił on naszą uwagę na to, że głównym celem kuszenia było i jest zepchnięcie Boga do sfery prywatnej i wykluczenie Go z życia społecznego. Niestety, nawet w Kościele Pan Bóg może zostać nieświadomie zmarginalizowany, skoro istnieje tak wiele pilnych potrzeb społecznych. Ukazywanie chrześcijaństwa jako recepty na postęp i ogólny dobrobyt, to nowa postać tej samej dawnej diabelskiej pokusy. My tymczasem nie możemy ufać własnemu sprytowi i inteligencji, lecz tylko mocy i mądrości słowa Bożego. Nie możemy kłaniać się żadnym doczesnym bożkom, które obiecują lepszy świat. Nie wolno nam wystawiać Boga na próbę, czyli domagać się od Niego, aby nam cokolwiek udowadniał. Należy natomiast ufać Mu bezgranicznie.

Ostatecznie więc biblijna scena kuszenia uświadamia nam, że w świecie, w Kościele i w życiu każdego pojedynczego chrześcijanina nieustannie trwa zmaganie duchowe. Jeśli diabeł rzucił się na samego Syna Bożego, to nie powinno nas dziwić, że atakuje on Ciało Chrystusa, czyli Kościół, tj. każdego z ochrzczonych? W latach posoborowych wielu duszpasterzy uległo naiwnej wizji bezkonfliktowego współistnienia Kościoła ze światem. Optymizm pewnych środowisk kościelnych nakazywał „otwarcie” na wszystkich i na wszystko a czym się to skończyło? Kilka lat po soborze papież Paweł VI powiedział zasmucony: „Odnosimy wrażenie, że przez jakąś szczelinę wdarł się do Kościoła Bożego śwąd szatana”. Te słowa były jak wiadro zimnej wody dla tych, którzy bagatelizowali wpływ szatana lub wręcz zaprzeczali jego istnieniu. Owszem, nie

chodzi o to, by budzić nieuzasadniony strach przed demonami, bo Jezus jest silniejszy od diabła ale ze strachu przed strachem nie wolno nam przemilczeć samego faktu duchowej walki, jaka się toczy w Kościele i świecie. Każdy z nas jest kuszony i każdy musi toczyć swoją własną walkę z szatanem aż do śmierci (por. ks. Tomasz Jaklewicz, *Walka trwa*).

Zwycięstwo w tym duchowym zmaganiu nazywamy nawróceniem. „Nawrócić się – uczył papież Benedykt XVI - znaczy zmienić kierunkowskazy drogi życia: ale nie przez nieznaczną poprawę, lecz przez prawdziwą i właściwą zmianę kierunku marszu. Nawrócenie się to pójście pod prąd, gdzie „prądem” jest powierzchowny, niekonsekwentny i złudny styl życia, który często nas pociąga, dominuje nad nami i czyni nas niewolnikami zła lub co najmniej więźniami moralnej przeciętności. Nawrócenie natomiast ma na celu ukazanie wysokiej miary życia chrześcijańskiego, zawiera nas żywej i uosobionej Ewangelii, którą jest Jezus Chrystus. To Jego osoba jest ostatecznym celem i głębokim sensem nawrócenia, to On jest drogą, którą wszyscy mamy podążać w życiu, pozwalając, by oświeciło nas Jego światło i wspierała Jego siła, która porusza nasze kroki. W ten sposób nawrócenie ukazuje swoje najwspanialsze i fascynujące oblicze: nie jest zwykłą decyzją moralną, która koryguje nasze życie, lecz oznacza wybór wiary, który wciąga nas całkowicie w intymną wspólnotę z żywą i konkretną osobą Jezusa” (Katecheza podczas audycji ogólnej - 17.02.2010).

ZAKOŃCZENIE

Niech zatem Wielki Post będzie dla nas rodzajem długich rekolekcji, w czasie których wsłuchiwać się będziemy we własne serce i w głos Boga, aby – zwyciężywszy pokusy Złego - przygotować się do naszego duchowego zmartwychwstania.

Popiół i nicość, zaprzeczenie życia

Które już zgasło w wydarzeń powodzi

To życie kiedyś, jak nauczał Jezus

W innej postaci znowu się odrodzi

(Popielec, J. Jeżowski).

Amen.

List pasterski na Wielki Post 2021

LIST PASTERSKI ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO NA WIELKI POST ROKU PAŃSKIEGO 2021

Umiłowani Bracia i Siostry, Drodzy Archidiecezjanie!

W Środę Popielcową rozpoczęliśmy Wielki Post, czas przygotowania do Świąt Paschalnych. Przed nami droga, która ma nam pomóc w odkryciu Bożej miłości, objawionej w osobie Jezusa Chrystusa i w Jego dziele przejścia przez mękę, śmierć do zmartwychwstania.

Wielkopostna droga jest swego rodzaju projektem duchowym, jaki możemy realizować na trzech ścieżkach wskazanych przez samego Pana Jezusa w odczytanej w Środę Popielcową Ewangelii. Tymi ścieżkami są: modlitwa, post i jałmużna (Mt 6,1-6.16-18).

Modlitwa

Pierwszą ścieżką w życiu duchowym jest modlitwa. Z jednej strony stanowi ona sposób pogłębiania osobistej więzi z Bogiem, z drugiej zaś prowadzi ona do otwarcia człowieka na plan, jaki wobec niego ma Pan Bóg. Nieprzypadkowo Jezus uczył swoich uczniów w modlitwie „Ojcze nasz”: „niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie” (Mt 6,10 b). Bez osobistej zgody na wolę Bożą cały sens modlitwy, jak i innych praktyk religijnych, jest wypaczony. Otwarcie się na pełnienie woli Bożej jest podstawowym warunkiem życia chrześcijańskiego, bez którego trudno w ogóle mówić o miłości do Boga. Modlitwa jest jakby papierkiem lakmusowym naszej wiary. Gdy poświęcamy czas na modlitwę, pozwalamy naszemu sercu odkryć ukryte kłamstwa, którymi zwodzimy samych siebie (Benedykt XVI, *Spe salvi*, 33).

W Wielkim Poście warto więcej czasu poświęcić na rozmowę z Bogiem, nauczyć się także innych sposobów zwracania się do Niego aniżeli te, jakie praktykujemy od dawna. Dobry modlitewnik czy książka na ten temat mogą być dla nas stosowną pomocą. Ale najważniejszą modlitwą jest Eucharystia. Wielki Post wzywa nas szczególnie nagle do uczestniczenia we Mszy Świętej niedzielnej, a być może także codziennej. Niech w tym czasie bliska nam będzie modlitwa przed Najświętszym Sakramentem, zwłaszcza tam, gdzie Pan Jezus czeka na nas w kaplicach adoracji. Te dni mają swój szczególnie modlitewny rys pasyjny, gdy

poprzez nabożeństwa Męki Pańskiej rozważamy, jaką cenę Bóg zapłacił za nasze zbawienie. Zaplanujmy ten czas tak, by być obecnym na Gorzkich Żalach i Drodze Krzyżowej, przeżywanych w świątyni, czy też – jeśli nie będzie to możliwe – u siebie w domu.

Post

Drugą ścieżką życia duchowego jest post. Święty Piotr Chryzolog uczy: „Post jest duszą modlitwy, a miłosierdzie jest siłą napędową postu. A więc jeśli modlisz się, to powinienes też pościć; jeśli pościsz, to jednocześnie okazuj innym miłosierdzie. Jeżeli chcesz, aby twoja modlitwa została wysłuchana, wysłuchaj prośb innych ludzi. Jeśli nie zamkniesz swoich uszu na innych, to otworzysz ucho Boga na ciebie”. Nie sposób dobrze wypowiedzieć siebie bez postu, czyli bez umartwienia pożądliwości, miłości własnej czy też chorych ambicji. Takie rozumienie postu wymaga jednak dogłębnej znajomości samego siebie, nierzadko uzyskanej w oparciu o pomoc kierownika duchowego czy stałego spowiednika. Często zdarza się niektórym pobożnym osobom, że w swoich ascetycznych zapędach „przecedzają komara, a połykają wielbłąda” (Mt 23,23).

A zatem podejmy w tych dniach nasze wyrzeczenia postne. Nie są one celem samym w sobie, ale stanowią narzędzie pozwalające uporządkować nasze życie poprzez ograniczenie posiłków, czy rezygnację z zajęć, które nie są konieczne, a zabierają nam sporo czasu. Ład wewnętrzny domaga się pracy na sobą, nad własnym charakterem, nad własnymi uczuciami, nad całą sferą życia duchowego. Zyskany czas możemy poświęcić na budowanie relacji z bliźnimi, a zaoszczędzone przez post pieniądze możemy przekazać ubogim.

Jałmużna

I tu dochodzimy do trzeciej ścieżki życia duchowego – do jałmużny. Tylko w wąskim znaczeniu stanowi ona datek przekazany osobie potrzebującej. W szerokim sensie idzie o całościową postawę czynnej miłości wobec innych ludzi. Wiąże się to ściśle z odkryciem własnych talentów i służeniem nimi osobom potrzebującym. Święty Jan Chryzostom uczył, że: „jałmużna jest matką miłości; jest lekarstwem na grzechy nasze, ona dusze nasze z brudów grzechowych oczyszcza, ona jest drabiną aż do nieba sięgającą”. Praktykowanie jałmużny uwalnia nas od chciwości i pomaga nam odkryć, że drugi człowiek jest moim bratem – a to, co mam, nie jest nigdy tylko moje. Każda jałmużna jest sposobnością uczestniczenia w Opatrzności Boga względem Jego dzieci.

Jeśli dzięki praktyce postu oszczędzimy pieniądze czy produkty żywnościowe – nawet jeśli będzie tego niewiele – przykażmy to ludziom potrzebującym. W samym tylko Poznaniu każdego dnia przy czterech domach zakonnych około tysiąca osób otrzymuje posiłek. Zorientujmy się, jaką inicjatywę charytatywną możemy wesprzeć. Szczególnie proszę o pomoc dla tych dzieł, które służą chorym dzieciom,

samotnym matkom czy rodzinom wychowującym dzieci z niepełnosprawnością. Wiele takich inicjatyw podejmuje Caritas naszej archidiecezji. Bardzo cieszy mnie inicjatywa naszych księży, którzy swoją kapłańską jałmużną postną wspomogą Dom Samotnej Matki, prowadzony przez siostry Matki Bożej Miłosierdzia w Kiekrzu koło Poznania.

Przeżywanie Wielkiego Postu w miłości oznacza też opiekę nad tymi, którzy cierpią, którzy są opuszczeni lub udręczeni z powodu pandemii i choroby Covid-19. W kontekście wielkiej niepewności jutra ofiarujmy wraz z naszym gestem miłości słowo ufności, i sprawy, aby nasz bliźni poczuł się kochany przez Boga i ludzi (por. Orędzie papieża Franciszek na Wielki Post 2021).

Odejścia od Kościoła

Bardzo proszę Was również – Drodzy Siostry i Bracia – abyście zechcieli ofiarować swoje modlitwy i post szczególnie w intencji tych, którzy w ostatnim czasie zadeklarowali swoje odejście od Boga i Kościoła, składając na ręce swoich proboszczów akt apostazji. Wielu z nich – jak sami to piszą – nie miało żadnego kontaktu z parafią, nie prowadziło życia sakramentalnego i nie akceptowało faktu, że zostali ochrzczeni jako niemowlęta. Niektórzy żalą się, że – jako dzieci – zostali ochrzczeni „przemocą”, przed osiągnięciem wieku dojrzałości. Gdyby analogicznie stosować tę samą zasadę do szkolnictwa, wówczas naukę w szkole należałoby rozpoczynać dopiero w wieku osiemnastu lat. Niejednokrotnie nie podzielali oni zasad moralności chrześcijańskiej, a jednocześnie czują się zgorszeni grzechami ludzi Kościoła. Wprawdzie niektóre osoby składające akt apostazji dały się zwieść antykościelnej propagandzie, jednakże – zdaję sobie również sprawę z tego, że przyczyną odejścia niektórych był także brak czytelnego świadectwa wiary z naszej strony. Te decyzje są powodem cierpienia i podziałów w wielu rodzinach. Dla każdego, kto oddał się od Boga i porzuca wspólnotę Kościoła, istnieje droga powrotu, ale wiedzie ona tylko poprzez nawrócenie. Proszę Was wszystkich, Drodzy Diecezjanie, o ofiarowanie modlitwy i postu w tych intencjach.

Nawracajmy się

Wielkopostne wezwanie do nawrócenia trzeba odczytać jako skierowane do każdego nas; do Ciebie i do mnie. Prorok Joel, w odczytanym w Popielec słowie wołał do nas: „rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty” (Jl 2,12). Nie możemy poprzestać na zewnętrznych gestach i praktykach pokutnych. One są ważne, ale nie znaczą wiele, jeśli nie przeobrażają na lepsze naszych serc. Serca „rozdarte” to serca otwarte na Boże słowo, na moc sakramentów, zwłaszcza sakramentu pokuty i Eucharystii. Serca „rozdarte”, to serca zapraszające Jezusa, by wypełnił je swoją miłością. Serce „rozdarte” wreszcie to serce gościnne, gotowe przyjąć tych, którzy są w potrzebie. Uczyńmy więc rzetelny wielkopostny rachunek sumienia i pojednajmy się z Bogiem. Niech udziałem każdego z nas stanie się pragnienie psalmisty:

„Stwórz, Boże, we mnie serce czyste

i odnów we mnie moc ducha.

Przywróć mi radość Twojego zbawienia

i wzmocnij mnie duchem ofiarnym” (Ps 51).

Niech Maryja, Matka Zbawiciela, trwająca w sercu Kościoła, wspiera nas swoją troskliwą obecnością, a łaska Chrystusa niech towarzyszy nam w naszej wędrówce ku światłu Wielkiej Nocy.

Na trud wielkopostnego nawrócenia każdemu i każdej z Was z serca błogosławię.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Pierwsza niedziela Wielkiego Postu.
Poznań, 21 lutego 2021 roku.

Ojciec wiary

Abp Stanisław Gądecki

Ojciec wiary. Rok św. Józefa (Poznań, kościół ojców karmelitów – 19.03.2021).

Na zakończenie Soboru Watykańskiego I papież Pius IX ogłosił św. Józefa patronem Kościoła katolickiego (8.12.1870). A teraz - w 150. rocznicę tamtego wydarzenia - papież Franciszek ogłosił specjalny Rok Świętego Józefa (który zakończy się dnia 8 grudnia 2021 r.).

Głównym powodem tych powszechnych wyrazów czci dla osoby św. Józefa w Kościele jest heroiczna wiara tego człowieka. Myśląc o niej, chciałbym, abyśmy dzisiaj nieco głębiej rozważyli wspólnie dwa tematy: najpierw wiarę św. Józefa a następnie konieczność naszej wierności.

1. WIARA ŚW. JÓZEFA

a. Wiara to przede wszystkim zaufanie Bogu i czyny potwierdzające to zaufanie. Najstarszy biblijny przykład tego rodzaju wiary dostrzegamy u patriarchy Abrahama. Jego to Bóg obiecał uczynić ojcem wielkiego narodu, jeśli Mu tylko zawierzy całkowicie i bez reszty, że dwoje bezpłodnych małżonków – Abraham i Sara – urodzi dziecko. W odpowiedzi na Bożą obietnicę patriarcha „Abram uwierzył i Pan poczytał mu to za zasługę [δικαιοσύνην - sprawiedliwość]” (Rdz 15,6). Po czasie św. Paweł skomentuje tę wiarę patriarchy w następujący sposób: „wbrew nadziei uwierzył nadziei, że stanie się ojcem wielu narodów zgodnie z tym, co było powiedziane: takie będzie twoje potomstwo. I nie zachwiał się w wierze, choć stwierdził, że ciało jego jest już obumarłe - miał już prawie sto lat - i że obumarłe jest łono Sary. I nie okazał wahania ani niedowierzania co do obietnicy Bożej, ale się wzmocnił w wierze. Oddał przez to chwałę Bogu i był przekonany, że mocen jest On [że jest On w stanie] również wypełnić, co obiecał. Dlatego też poczytano mu to za sprawiedliwość” (Rz 4,18-22; por. Ga 3,6; Jk 2,23). I tak to urodził się Izaak.

Jeszcze większą wiarą – potwierdzoną czynem - musiał wykazać się Abraham, gdy Pan Bóg zażądał od niego zabicia swojego jedyne syna Izaaka w ofierze całopalnej (Rdz 22,1-19); była to słynna, dziesiąta próba, jakiej zostaje poddany Abraham. Patriarcha zdawał sobie doskonale sprawę z tego, co czeka Izaaka; całopalenie polegało na pocięciu i spaleniu całego zwierzęcia ofiarnego. „Przez wiarę Abraham wystawiony na próbę ofiarował Izaaka, i to jedyne syna składał na ofiarę, on, który otrzymał obietnicę, któremu powiedziane było: z Izaaka będzie dla ciebie potomstwo. Pomyślał bowiem – wyjaśni to List do Hebrajczyków - iż Bóg mocen [δυνατός ο θεός; ma moc; jest w stanie] wskrzesić także umarłych” (Hbr 11,17-19; por. Jk 2,21-24). Inaczej mówiąc, Abraham uwierzył, że jest niemożliwe, aby Bóg kłamał. Uwierzył też, iż Ten, który ożywił obumarłe łono

Sary, może również stworzyć na nowo Izaaka z prochu. Uwierzył, że jego spopielony syn zmartwychwstanie. Bóg może sprawić, by wydarzyło się coś, co się dotychczas jeszcze nigdy nie wydarzyło. Przykład Abrahama dowodzi, że tylko heroiczna wiara angażująca całego człowieka i gotowa do każdej ofiary prowadzi do usprawiedliwienia.

b. Podobnie jak wiara Abrahama, tak również wiara św. Józefa – zwanego w litanii „Światłem Patriarchów” – jest przykładem heroicznego zaufania Bogu bez żadnych zastrzeżeń. Również wiara Józefa została wystawiona na wielką próbę. „Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego” (Mt 1,18).

Żydowskie zaślubiny odbywały się w tamtych czasach w dwóch etapach. Pierwszy etap (*quiddushim*; uświęcenie poślubionej) to zaręczyny, które jednak - w sensie prawnym - czyniły już narzeczonych mężem i żoną, choć mieszkali oni dalej osobno. Dlatego - od momentu zaręczyn - ewentualna niewierność zaręczonej byłaby traktowana jako cudzołóstwo (por. Pwt 22,23n). Z kolei, gdyby zaręczony mężczyzna umarł po zawarciu tego aktu prawnego, wówczas zaręczona byłaby uważana za wdowę.

Drugi etap (*nissu'im*) następował po kilkunastu miesiącach, gdy narzeczoną przeprowadzano - w uroczystym orszaku pośród radosnych pieśni i w świetle pochodni - do domu jej męża (Rdz 24,67; Jer 7,34; 16,9; 25,10; Pnp 8,21; Mach 9,37-39; Mt 25,1-12). Tam rozpoczynano wesele trwające przez cały tydzień.

Po pierwszym etapie, czyli po zaręczynach a jeszcze przed drugim etapem, czyli przed ślubem okazało się że Maryja jest w stanie błogosławionym. Stworzyło to dla Józefa bardzo trudną sytuację. O ile bowiem wiara w bezpośrednią interwencję Boga (ἐκ πνεύματος ἐστὶν αἰῶν) w akt poczęcia wybranych osób (Izaaka, Jakuba, Samsona) była znana w Starym Testamencie, o tyle zjawisko dziewiczego poczęcia nie było wówczas znane. Owszem, o duchowym narodzeniu się „z Boga” będzie uczył św. Jan w swojej Ewangelii - „Wszystkim tym jednak, którzy Je [Słowo] przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego - którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili [ἐκ θεοῦ ἐγεννήθησαν]” (J 1,12-13) - lecz idzie tam o odrodzenie duchowe, a nie o dziewicze poczęcie.

c. O dziewiczym poczęciu i narodzinach mówi dopiero – zachowana w późnośredniowiecznych wersjach starosłowiańskich - apokryficzna „Słowiańska Księga Henocha”, gdy opisuje narodziny Melchizedeka [„Twoje słowo [Boże] stworzyło arcykapłana [Melchizedeka] w łonie Sofanim” – 70,27).

Tekst Henocha Słowiańskiego opisuje też zwyczajną postawę, jaką przyjąłby każdy mężczyzna, dowiedziawszy się o brzemienności swojej żony, z którą nie współżył: „Sopanim była w podeszłym wieku i w dniach swej śmierci. Poczęła w swoim

łonie, ale Nir kapłan nie spał z nią od dnia, w którym Pan wyznaczył go do prowadzenia wielbienia przed obliczem ludu. [...] Kiedy [...] dzień urodzenia zaczął się zbliżać, Nir przypomniał sobie o swojej żonie, wezwał ją do siebie w swoim domu, aby mógł z nią porozmawiać. Sopanim przybyła do Nira, jej męża; a oto ona była w ciąży i zbliżał się dzień przeznaczony na poród. Nir ją zobaczył i bardzo się zawstydził. Powiedział do niej: ‘Cóż takiego uczyniłeś, żono, dlaczego zhańbiłaś mnie przed obliczem tych ludzi? Teraz odejdź ode mnie i idź tam, gdzie rozpoczęłaś hańbę swego łona, bo ja nie mogę zbezczęścić mojej ręki z powodu ciebie [uderzywszy cię] i zgrzeszyć przed obliczem Pana’”.

Sopanim przemówiła do swego męża Nira: ‘O mój panie, oto czas mojej starości, nadszedł dzień mojej śmierci, nie rozumiem, jak odwróciła się moja menopauza i bezpłodność mego łona’. Nir nie uwierzył swojej żonie i po raz drugi powiedział do niej: ‘Odejdź ode mnie, bo inaczej mógłbym cię pobić i popełnić grzech przed obliczem Pana’”.

d. Otóż - w związku z brzemiennością Maryi – Józef z Nazaretu znalazł się w dość podobnej sytuacji. Jej dramatyzm stara się uwypuklić apokryficzna „Ewangelia Pseudo-Mateusza” (tj. utwór pochodzący prawdopodobnie z VI wieku po Chr.). Czytamy w niej: „Józef pracował przy budowie w nadmorskim mieście, Kafarnaum; był bowiem cieślą. Przebywał tam przez dziewięć miesięcy, a wróciwszy do domu, zastał Maryję brzemienną. Przejęty i strapiiony zawołał: Panie, Panie, przyjmij ducha mego, ponieważ lepiej jest dla mnie umrzeć niż żyć!” (Ewangelia Pseudo Mateusza, 10,1).

Co robić? Z jednej strony - z czysto ludzkiego punktu widzenia – u Józefa mogłoby pojawić się podejrzenie Maryi o niewierność. Konsekwencje takiej niewierności byłyby - według Prawa Mojżesza – bardzo surowe: „Jeśli dziewczica została zaślubiona mężowi, a spotkał ją inny jakiś mężczyzna w mieście i spał z nią, oboje wyprowadzicie do bramy miasta i kamienować ich będziecie, aż umrą: młodą kobietę za to, że nie krzyczała będąc w mieście, a tego mężczyznę za to, że zadał gwałt żonie bliźniego. Usuniesz zło spośród siebie. Lecz jeśli mężczyzna znalazł na polu młodą kobietę zaślubioną, zadał jej gwałt i spał z nią, umrze sam mężczyzna, który z nią spał. Młodej kobiecie zaś nic nie uczynisz. Młoda kobieta nie popełniła przestępstwa godnego śmierci. [...] znalazł ją na polu, młoda kobieta zaślubiona krzyczała, a nikt jej nie przyszedł z pomocą” (Pwt 22,23-27).

Z drugiej jednak strony, Józef - chociaż w sposób logiczny nie potrafił sobie wytłumaczyć tego, co się stało - znając dobrze Maryję, nie podejrzewał jej wcale o wiarołomstwo. Dlatego nie chciał jej skrzywdzić; nie chciał jej publicznie zniesławić. Ujawnienie bowiem cudzołóstwa – jeśli nawet w tych czasach nie było ono już karane kamienowaniem – pociągało za sobą publiczne napiętnowanie. Z tego powodu „Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie [λαθρα απολυσαι]” (Mt 1,18). Tak więc Józef – kierowany swoim własnym rozumem - zdecydował się

na separację. Wziął winę na siebie, wskutek czego ludzie uznaliby go za fizycznego ojca Jezusa, który porzucił swoją narzeczoną.

Dlaczego św. Józef pragnął postąpić w ten sposób? Uczynił tak, ponieważ – jak uczy św. Bernard – dzięki swojej pokorze „czuł się niegodny pozostawania z Tą, która – jak był przekonany – poczęła za sprawą Ducha Świętego” (św. Bernard, *Homilia super Cissus Est*, II,14). Powód zamiaru oddalenia Maryi byłby więc dość podobny do tego, jaki skłonił później św. Piotra do powiedzenia Jezusowi: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny!” (Łk 5,8). Z tej samej przyczyny setnik z Kafarnaum wyznaje: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój...” (Mt 8,8).

„Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: ‘Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego [ἐκ πνεύματος ἐστὶν αἰοῦ] jest to, co się w Niej poczęło’” (Mt 1,19-20). Józef wiedząc dobrze, że Jezus nie jest jego dzieckiem - posłuszny głosowi z nieba - zdecydował się zamieszkać z Maryją (*nissu'im*). Dzięki nadprzyrodzonemu światłu otrzymanemu za pośrednictwem anioła rozpoznał bowiem niewypowiedziane powołanie swojej Małżonki i dał mu wiarę. „Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie” (Mt 1,24).

W gruncie rzeczy zachował się on podobnie jak Maryja, która „uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45). To zaś, co Józef uczynił, było najczystszy „posłuszeństwem wiary” (por. Rz 1,5; 16,26; 2 Kor 10,5-6). Przyjął on jako prawdę pochodzącą od Boga to, co Maryja przyjęła wcześniej podczas zwiastowania. „Wziął Ją razem z całą tajemnicą Jej macierzyństwa, razem z Synem, który miał przyjść na świat za sprawą Ducha Świętego. Okazał w ten sposób podobną jak Maryja gotowość woli wobec tego, czego odeń żądał Bóg przez swego Zwiastuna” (*Redemptoris Custos*, 3).

Podobnie jak Abraham – prowadzony zaufaniem do słowa Bożego – uwierzył w to, że niepełna może urodzić syna a syn złożony w ofierze całopalnej może zmartwychwstać, tak św. Józef uwierzył, że Dziewica – bez udziału mężczyzny - może urodzić Syna. Abraham i Józef nie są więc przykładami byle jakiej wiary, ale wiary w stopniu heroicznym.

2. NASZA WIerność

a. Drugim tematem jest nasza wierność; nasze „posłuszeństwo wiary” (Rz 16,26, por. 1,5; 2 Kor 10,5-6). Posłuszeństwo, które nie jest aktem przymusu, lecz powierzeniem się oceanowi Bożej dobroci. Które jest – jak uczy św. Augustyn – przyzwoleniem, aby porwała nas Prawda, którą jest Bóg, Prawda, którą jest Miłość. To wyzwalające porzucenie własnego „ja” i oddanie go Bogu (por.

Benedykt XVI, *W oceanie Bożej dobroci*, w: *L'Osservatore Romano* 2013, nr 2, s. 39).

Tu przypominają się słowa św. Cyryla Jerozolimskiego o dwojakiej postaci wiary: „Wiara w swej nazwie jest jedna, w treści natomiast podwójna. Pierwszy rodzaj wiary dotyczy dogmatów i polega na poznaniu oraz przyjęciu przez umysł określonej prawdy. Taka wiara jest konieczna do zbawienia zgodnie ze słowami Pana: ‘Kto słów moich słucha i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd’ [...]”

Istnieje też drugi rodzaj wiary, który jest całkowitym darem udzielanym przez Chrystusa. ‘Jednemu dane jest przez Ducha słowo mądrości, drugiemu słowo poznania według tego samego Ducha, innemu wiara w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania’. Otóż tą wiarą, która przekazywana jest przez Ducha Świętego jako dar i która nie tylko dotyczy dogmatów, ale nadto także wiarą dokonuje taki człowiek dzieł przerastających jego siły. Ten, kto ma taką wiarę, może powiedzieć górze: ‘Przesuń się stąd tam, i przesunie się’. Ktokolwiek więc pod wpływem takiej wiary powie te słowa ‘wierząc, że tak się stanie, i nie powątpiewa w swym sercu’, doznaje łaski’. [...] Miej zatem tę wiarę, która od ciebie zależy i do Boga prowadzi, abyś mógł otrzymać od Niego taką, jaka przerasta wszelkie siły ludzkie” (św. Cyryl Jerozolimski, Katecheza 5. *O wierze i wyznaniu wiary*, 10-11). Tak Abraham jak i św. Józef otrzymali tego rodzaju dar, dzięki któremu dokonali dzieł przerastających ich ludzkie siły.

b. Takiej wierze nie sprzyja współczesny nam typ kultury, który porusza się tylko w przestrzeni rzeczy. Który wierzy tylko w to, co widzialne i dotykalne. Ci, którzy czują się w takiej sytuacji zdezorientowani są gotowi uwierzyć we wszystko. Miejsce - odsuniętego na drugi plan – Boga zajmują u niego bożki. Są nimi przede wszystkim egoistyczne „ja” i żądza posiadania, czemu towarzyszy relatywizm, nie dający żadnych stabilnych punktów oparcia dla człowieka.

Ta wyjątkowo niska kultura dostrzega w człowieku jedynie ciało, popędy i emocje oraz podpowiada, aby zachowywał się on na podobieństwo zwierząt, podporządkowując się swoim instynktom i popędom. Promuje ona utopie o istnieniu łatwo osiągalnego szczęścia, a przez to zachęca do ucieczki od twardych realiów życia. To zaś oznacza promowanie tchórzostwa wobec prawdy o człowieku i otaczającej go rzeczywistości. W konsekwencji uzależniony od niej człowiek nie jest zdolny do wierności. Jest to pierwsza cywilizacja, w której - kiepsko ukrywanym - ideałem stają się różne patologie. W takiej kulturze wierność staje się reliktem dawnych czasów, uważanych dzisiaj za opresyjne (por. ks. Andrzej Antoni Klimek, *Józefie najwierniejszy*).

W takiej kulturze problem niewierności dotyka nawet księży i osoby konsekrowane. Coraz częściej słyszymy o odejściach z kapłaństwa. Kiedyś takie wieści były wielkim ciosem dla ludzi wierzących, dziś się to zmienia. Niektóre

odejścia są wręcz spektakularne a nadto oceniane pozytywnie. Niektórzy z odchodzących nie wstydzą się tego, że okazali się niewierni. Usiłują nawet odgrywać rolę „bohaterów”, którzy - w ich subiektywnych deklaracjach – są „wierni sobie”. To doprawdy przewrotna logika, gdy ksiądz, zakonnik, zakonnica, a także współmałżonek łamie własną, publicznie - wobec Boga i Kościoła - złożoną przysięgę i twierdzi, że w ten sposób jest wierny samemu sobie. To oczywisty absurd, bo tak gdy idzie o święcenia kapłańskie, śluby zakonne, czy przysięgę małżeńską podstawowym warunkiem ich ważności jest właśnie pełna i niczym nieskrępowana wolność osób, które je podejmują (por. ks. Marek Dziewiecki, *Kapłańskie kryzysy*).

Przecież miłość, przyjaźń, czy śluby zawdzięczają swoją siłę i piękno właśnie temu, że rodzą więź, nie pozbawiając człowieka wolności. Bez wolności nie ma przyjaźni, bez wolności nie ma miłości, bez wolności nie ma małżeństwa. A zatem wolność i wierność nie są ze sobą sprzeczne, one wręcz wspierają się nawzajem tak w relacjach międzyosobowych, jak i w relacjach społecznych (por. Papież Franciszek, *Dlaczego wierność nie odbiera wolności*, Audyencja generalna, 21.10.2015).

Tak więc, „gdy was przygniata zniechęcenie, myślcie o wierze Józefa. Gdy ogarnia was niepokój, myślcie o nadziei Józefa, potomka Abrahama, który ufał wbrew nadziei. Gdy opanowuje was gniew czy nienawiść, myślcie o miłości Józefa, który jako pierwszy człowiek zobaczył ludzką twarz Boga w osobie Dziecięcia poczętego z Ducha Świętego w łonie Dziewicy Maryi. Jak Józef nie bójcie się przyjąć Maryi, to znaczy nie bójcie się kochać Kościoła” (Benedykt XVI, *Św. Józef wzorem wytrwałości w wierze*. Kamerun - **19.03.2009**).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, skierujmy do Boga – za przyczyną świętego Józefa - naszą żarliwą modlitwę:

*O mężu szczęśliwy, błogosławiony Józefie,
któremu było dane nie tylko widzieć i słyszeć Boga,
ale również pieścić Go, całować, ubierać i strzec,
okaż się ojcem także dla nas i spraw,
abyśmy - za Twoim przykładem - żyli wiarą,
a pewnego dnia ujrzeli w niebie to,
w co teraz niezachwianie wierzymy na ziemi. Amen.*

Tylko życie ma przyszłość

Abp Stanisław Gądecki

Tylko życie ma przyszłość. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Dzień Świętości Życia (Katedra Poznańska – 25.03.2021).

Dzisiejsza uroczystość Zwiastowania Pańskiego przypomina nam wydarzenie, od którego zaczęła się nowa epoka dziejów zbawienia. Oto do Nazaretu przybył archanioł Gabriel, aby zwiastować Maryi, że spełnią się obietnice dawnych proroków, dzięki czemu Jej Syn – którego pocznie za sprawą Ducha Świętego – będzie nazwany Synem Bożym (Łk 1,35).

„W tym zbawczym wydarzeniu dzieje człowieka w Bożym planie miłości osiągnęły swój zenit. Bóg wszedł w te dzieje, stał się – jako człowiek – ich podmiotem, jednym z miliardów, a równocześnie Jedynym! Ukształtował przez swe Wcielenie ten wymiar ludzkiego bytowania, jaki zamierzył nadać człowiekowi od początku” (Redemptor hominis, 1).

W związku z dzisiejszą uroczystością święty papież Jan Paweł II zaproponował, aby corocznie w każdym kraju obchodzono w tym czasie Dzień Świętości Życia. Celem tego dnia jest budzenie w sumieniach jednostek, w rodzinach, w Kościele i społeczeństwie wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i w każdych warunkach, od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci. Jego celem jest zwrócenie uwagi na wielkość daru macierzyństwa i jego znaczenie. Jest to ostrzeżenie przed ideologiami, które w sposób absurdalny usiłują zrównać to, co jest odmienne i tym samym skazują społeczeństwo na ruinę demograficzną, ekonomiczną, przede wszystkim zaś na ruinę moralną.

Mając to wszystko przed oczyma rozważmy teraz dwie sprawy; najpierw scenę Zwiastowania a następnie świętość życia każdego człowieka, który zostaje poczęty i przychodzi na ten świat.

1. ZWIASTOWANIE

a. Tak więc pierwsza sprawa to Zwiastowanie. Ewangelista Łukasz rozpoczyna opis tej sceny od słów: „Posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef”. Te słowa wprowadzają nas w niemałe osłupienie, bo zawarta w nich treść zdaje się wzajemnie wykluczać. Najpierw mowa jest o Maryi jako „Dziewicy” a następnie o Maryi jako „Poślubionej mężowi”.

Aby poprawnie rozwikłać tę ewidentną sprzeczność trzeba najpierw zwrócić uwagę na to, że – według starożytnego, żydowskiego zwyczaju – zaślubiny były wówczas

dwuetapowe. Pierwszym etapem było – spisanie kontraktu – między narzeczonymi, co formalnie rozpoczynało ich stan małżeński, choć faktycznie małżeństwo zostawało dopełnione dopiero w drugim etapie, kiedy młodzieniec po dłuższym lub krótszym czasie wprowadzał narzeczoną do swojego domu. W chwili Zwiastowania Maryja była więc narzeczoną Józefa, lecz nie była jeszcze małżonką w naszym rozumieniu tego słowa. Dlatego właśnie mogła zostać nazywana „Dziewicą”, a jednocześnie już „Poślubioną mężowi”.

W tym momencie można by jednak postawić pytanie: dlaczego Maryja zgodziła się na zaręczyny, skoro postanowiła na zawsze zostać Dziewicą? Ewangelista Łukasz zdaje sobie sprawę z tej trudności, ale nie przedstawia żadnego wyjaśnienia tego stanu rzeczy. Na pytanie Maryi, jak to możliwe, słyszy Ona od anioła jedynie: „Dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Można więc tylko przypuszczać, że – już w momencie zaręczyn – Józef i Maryja postanowili żyć w dziewiczym małżeństwie. Duch Święty – który natchnął Maryję do wyboru dziewictwa w perspektywie Wcielenia Jezusa i który pragnął, aby dokonało się to w środowisku rodzinnym sprzyjającym wychowaniu Dziecka – mógł również w Józefie wzbudzić pragnienie dziewictwa. Typ małżeństwa, jaki pod wpływem Ducha Świętego wybrali Maryja i Józef, jest zrozumiały tylko w kontekście zbawczego planu i głębokiej duchowości obu małżonków (por. Jan Paweł II, Ewangelia Dzieciństwa. Komentarz Jana Pawła II, Kraków 2013, 45-46).

b. „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna”. Tak więc życie Jezusa rozpoczęło się w sposób przekraczający porządek natury. Słowa: „Z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20) podkreślają dziewiczość poczęcia Pana Jezusa (Mt 1,20). „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35). Tak miały się spełnić słowa żyjącego kilka wieków wcześniej proroka Izajasza: „Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14).

Maryja – w sposób całkowicie wolny – wyraziła swoją pełną wiary zgodę na anielską zapowiedź (Łk 1,38). Św. Augustyn powie: „Maryja najpierw poczęła Chrystusa w swoim sercu przez wiarę, a następnie fizycznie w swym łonie; uwierzyła i wypełniło się w Niej to, w co wierzyła” (por. Kazanie 215, 4). I tak rozpoczęło się życie ziemskie Jezusa – jako człowieka – podobnie jak życie każdego z nas. Zaczęło się od chwili poczęcia. Jan Ewangelista przedstawił tę prawdę językiem teologicznym: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14). Wyrażenie „stało się ciałem” wskazuje na konkretną i namacalną ludzką rzeczywistość. W osobie Jezusa Pan Bóg naprawdę przyszedł na ten świat w ludzkiej postaci, wszedł w nasze dzieje i zamieszkał pośród nas, aby dzielić z nami naszą ludzką dolę.

Wcielenie Syna Bożego wzbudza w ciągu wieków żywy odzew w sercu każdego człowieka szczerze otwartego na prawdę i dobro, który może – „dzięki światłu

roзумu i pod wpływem tajemniczego działania łaski – rozpoznać w prawie naturalnym wypisanym w sercu (Rz 2,14-15) świętość ludzkiego życia od poczęcia aż do kresu oraz dojść do przekonania, że każda ludzka istota ma prawo oczekiwać absolutnego poszanowania tego swojego podstawowego dobra” (Evangelium vitae, 2).

2. ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIA

Druga kwestia to temat świętości życia każdego człowieka, który kiedykolwiek żył, żyje lub będzie żył na ziemi. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego ma bowiem nie tylko swój wymiar boski (o ile dotyczy on początków ziemskiego życia Syna Bożego), ale ma także wymiar czysto ludzki. Rozważając tajemnicę Zwiastowania, myślny jednocześnie o tajemnicy życia każdego człowieka. Każde ludzkie życie powstało przecież dzięki stwórczemu działaniu Boga i pozostaje na zawsze w specjalnej więzi ze Stwórcą. „Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo...” (Rdz 1,27).

a. PRAWO DO ŻYCIA

I tutaj wypada mi przypomnieć kilka tekstów z encykliki Evangelium vitae, które dotyczą tematu świętości ludzkiego życia i jego nienaruszalności. Z prawdy o świętości życia wynika najpierw zasada jego nienaruszalności, wpisana od początku w serce człowieka, w jego sumienie. Pytanie: „Cóżeś uczynił?” (Rdz 4,10) – jakie Bóg zadał Kainowi, gdy ten zabił swego brata Abła – wyraża głos przemawiający w głębi sumienia i przypominający zawsze o nienaruszalności życia – własnego i innych (por. Evangelium vitae, 40). O tym właśnie mówi przykazanie Dekalogu – „nie zabijaj”.

Niestety, owa wartość i świętość życia ludzkiego ulega w naszych czasach swoistemu przyćmieniu – czego oczywistym dowodem październikowe strajki kobiet w Polsce. Podstawową ich przyczyną jest fałszywa koncepcja wolności. Gdy wolność jest pojmowana w kategoriach absolutnej autonomii, wówczas prowadzi to nieuchronnie do negacji drugiego człowieka. Drugi człowiek jest postrzegany jako wróg, przed którym trzeba się bronić. Wówczas usiłuje się realizować swoje cele niezależnie od innych czy wręcz kosztem innych. W ten sposób zanika wszelkie odniesienie do prawdy absolutnej, a życie społeczne zostaje wystawione na ryzyko całkowitego relatywizmu.

Na płaszczyźnie polityki i państwa pierwotne i niezbywalne prawo do życia staje się niekiedy przedmiotem dyskusji lub zostaje wręcz zanegowane na mocy głosowania parlamentu lub z woli części społeczeństwa. Prawo przestaje być

prawem, ponieważ nie jest już oparte na mocnym fundamencie nienaruszalnej godności osoby ludzkiej, ale zostaje podporządkowane woli silniejszego. W ten sposób państwo nie jest już „wspólnym domem”, gdzie wszyscy mogą żyć zgodnie z podstawowymi zasadami równości, ale przekształca się w państwo tyrańskie, uzurpujące sobie prawo do dysponowania życiem słabszych i bezbronnych, dzieci jeszcze nie narodzonych, w imię pożytku społecznego, który w rzeczywistości oznacza jedynie interes jakiejś grupy.

Sobór Watykański II potępił stanowczo wszelkie zbrodnie i zamachy wymierzone przeciw życiu ludzkiemu: „Wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwo; wszystko, cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, próby wywierania przymusu psychicznego; wszystko, co ubliża godności ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytutka, handel kobietami i młodzieżą; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykłe narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby: wszystkie te i tym podobne sprawy i praktyki są czymś haniebnym; zakażając cywilizację ludzką bardziej hańbią tych, którzy się ich dopuszczają, niż tych, którzy doznają krzywdy, i są jak najbardziej sprzeczne z czcią należną Stwórcy” (Gaudium et spes, 27).

„Kto odstępuje od tych Bożych praw, nie tylko uwłacza Jego majestatowi i okrywa hańbą siebie samego i rodzaj ludzki, lecz także podważa u samych podstaw siłę społeczności, do której należy” – uczył św. papież Jan XXIII. Człowiek, dla którego zażywanie przyjemności jest ważniejsze od życia jego dziecka, staje się istotą zdegenerowaną na własne życzenie. Człowiek, dla którego świętość życia jest pojęciem pustym, nic nie znaczącym, dla którego obojętny jest los dziecka będącego owocem jego działań seksualnych, u którego nie pojawia się refleksja na te tematy, taki człowiek w zasadzie nie przekroczył jeszcze progu ucłowieczenia. Niestety, żyjemy w takich czasach, że coraz aktualniejsze staje się stwierdzenie: ludzi pełno, lecz spotkać człowieka jest coraz trudniej (Jacek Pulikowski).

Tradycja chrześcijańska „od początku aż do naszych czasów jest jasna i jednomyślna, określając przerwanie ciąży jako szczególnie poważny nieład moralny. Tertulian, pisarz łaciński, stwierdza: „Kto nie pozwala człowiekowi się narodzić, zabija go przed czasem: nie ma znaczenia, czy zabija się osobę już narodzoną, czy też powoduje się śmierć w chwili narodzin. Jest już człowiekiem ten, kto ma nim być” (por. Evangelium vitae, 61). Sługa Boży Stefan kard. Wyszyński zaś powie wprost: „Tam, gdzie chodzi o obronę życia nienarodzonych, nie trzeba odwoływać się do problemu wiary czy niewiary, wystarczy być człowiekiem” (Jasna Góra, 15.08.1972).

b. EUTANAZJA

Gdy idzie z kolei o eutanazję, tj. o czyn lub zaniedbanie, które ze swej natury lub w intencji działającego powoduje śmierć w celu usunięcia wszelkiego cierpienia, to jest ona jednym z najbardziej niepokojących objawów „kultury śmierci”, szerzącej się zwłaszcza w społeczeństwach dobrobytu, charakteryzujących się mentalnością nastawioną na wydajność, według której obecność coraz liczniejszych ludzi starych i niesprawnych wydaje się zbyt kosztowna i uciążliwa, a ich życie pozbawione wszelkiej wartości (por. *Evangelium vitae*, 64-65).

Nawet eutanazja dokonana na w pełni świadome żądanie zainteresowanego – jeśli państwo uznałoby takie żądanie za prawomocne i zezwoliło na jego spełnienie – usankcjonowałoby swoistą formę samobójstwa-zabójstwa, wbrew podstawowym zasadom, które zabraniają rozporządzać życiem i nakazują ochraniać każde niewinne życie (*Evangelium vitae*, 72; Kongregacja Nauki Wiary, Deklaracja o eutanazji *Iura et bona*, 5 maja 1980; Katechizm Kościoła Katolickiego, 2281-2283). W tym kontekście zdumiewającej aktualności nabierają słowa św. Augustyna: „Nigdy nie wolno zabić drugiego człowieka: nawet gdyby sam tego chciał, gdyby wręcz o to prosił i stojąc na granicy między życiem i śmiercią błagał, by pomóc mu w uwolnieniu duszy, która zmaga się z więzami ciała i pragnie się z nich wyrwać; nie wolno nawet wówczas, gdy chory nie jest już w stanie żyć” (Epistula 204, 5).

„Przerywanie ciąży i eutanazja są zatem zbrodniami, których żadna ludzka ustawa nie może uznać za dopuszczalne i godziwe. Ustawy, które to czynią, nie tylko nie są w żaden sposób wiążące dla sumienia, ale stawiają wręcz człowieka wobec poważnej i konkretnej powinności przeciwstawienia się im poprzez sprzeciw sumienia” (*Evangelium vitae*, 73).

W sprawie aborcji i eutanazji Kościół zwraca uwagę na to, że: „Szczególna odpowiedzialność spoczywa [w tym względzie] na personelu służby zdrowia: lekarzach, farmaceutach, pielęgniarkach i pielęgniarzach, kapelanach, zakonnikach i zakonnicach, pracownikach administracyjnych i wolontariuszach. Ich zawód każe im strzec ludzkiego życia i służyć mu. W dzisiejszym kontekście kulturowym i społecznym, w którym nauka i sztuka medyczna zdają się tracić swój wrodzony wymiar etyczny, mogą doznawać oni często silnej pokusy manipulowania życiem, z czasem wręcz powodowania śmierci. Wobec istnienia takiej pokusy wzrasta niezmiennie ich odpowiedzialność, która znajduje najgłębszą inspirację i najmocniejsze oparcie właśnie we wrodzonym i niezbywalnym wymiarze etycznym zawodu lekarskiego, o czym świadczy już starożytna, ale zawsze aktualna przysięga Hipokratesa, według której każdy lekarz jest zobowiązany okazywać najwyższy szacunek życiu ludzkiemu i jego świętości” (*Evangelium vitae*, 89).

c. DECYZJA TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

W ten nurt walki o świętość ludzkiego życia wpisuje się wyrok Trybunału Konstytucyjnego, jaki zapadł w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej dnia 22 października 2020 r. w kwestii aborcji eugenicznej. Według tego wyroku legalizacja praktyk eugenicznych uzależniających od jego stanu zdrowia ochronę prawa do życia dziecka jeszcze nieurodzonego, stanowi bezpośrednią dyskryminację, która narusza gwarancje konstytucyjne dla życia ludzkiego.

„Z istoty przyrodzonej i niezbywalnej godności przynależnej każdemu człowiekowi oraz jej jednakowości wynika zakaz różnicowania wartości danego człowieka, a zatem jego życia. Niedopuszczalne jest twierdzenie, że z uwagi na jakieś cechy jedna jednostka jest mniej warta od innej jako człowiek. Twierdzenie to odnosi się nie tylko do fazy postnatalnej, ale dotyczy także fazy prenatalnej życia człowieka. Bez względu na fakt narodzin cecha danej istoty, którą jest bycie człowiekiem, nie ulega zmianom” – zaznaczył TK w uzasadnieniu.

W uzasadnieniu tym słusznie zastrzeżono, że ustawodawca nie może przenosić ciężaru związanego z wychowaniem dziecka ciężko upośledzonego albo nieuleczalnie chorego jedynie na matkę tego dziecka. Jak wskazał TK obowiązek dbania o takie osoby spoczywa także na władzy i całym społeczeństwie. Stąd godne poparcia są starania poselskie w sprawie ustawy o hospicjach perinatalnych.

d. COMECE

Do wyroku polskiego Trybunału Konstytucyjnego odniósł się Stały Komitet Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE) w liście skierowanym do Przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Davida Marii Sassoli. List przewodniczącego COMECE kard. Jean-Claude Hollericha oraz członków Stałego Komitetu COMECE z dnia 22 lutego 2021 roku wyraża niepokój wobec niektórych kwestii zawartych w Rezolucji Parlamentu Europejskiego z dnia 26 listopada 2020 r., dotyczącej rzekomego prawa do aborcji w Polsce.

Biskupi przypominają art. 5.2 Traktatu Europejskiego, który precyzuje, iż Unia działa wyłącznie w granicach kompetencji przyznanych jej w Traktatach przez państwa członkowskie. Zaznaczają też, że kwestia ochrony życia znajduje się w obszarze kompetencji państw członkowskich.

„Z prawnego punktu widzenia, chcielibyśmy podkreślić, że ani ustawodawstwo Unii Europejskiej, ani też Europejska Konwencja Praw Człowieka, nie przewidują prawa do aborcji” – podkreślili biskupi COMECE.

e. PLAKATY PRO-LIFE

Niejako w odpowiedzi na wyrok Trybunału Konstytucyjnego polski Ruch pro-life rozpoczął ogólnopolską kampanię. W wielu polskich miastach pojawiły się pod koniec listopada plakaty z grafiką przedstawiającą serce, a w nim nienarodzone dziecko w pozycji embrionalnej.

Takie i tym podobne plakaty (z napisami „Mam 11 tygodni”, „Mam 5 miesięcy”, „Jestem zależny, ufam Tobie”, „Kochajcie się mamo i tato”, „Życie” napisane w różnych językach) promujące życie oraz hospicja perinatalne dla kobiet, które spodziewają się dzieci ze zdiagnozowanymi wadami zostały przygotowane przez „Fundację Nasze Dzieci – Edukacja, Zdrowie, Wiara”. Fundacja ta zajmuje się działalnością na rzecz dzieci i młodzieży. Organizuje także pomoc socjalną, psychologiczną oraz edukacyjną.

Pojawienie się tych plakatów wywołało sporą agresję pośród ruchów proaborcyjnych. Plakaty są zamazywane, opatrywane hasłami proaborcyjnymi albo niszczone. W związku z czym powstała oddolna inicjatywa, zmierzająca do naprawiania poczynionych szkód i usuwaniu zniszczeń, przeważnie napisów, pozostawionych prawdopodobnie przez zwolenników aborcji (*Komu przeszkadza wizerunek dziecka w łonie matki?*, w: Gość Wrocławski 11/2021).

f. TYDZIEŃ MODLITW O OCHRONĘ ŻYCIE

Z kolei Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka propaguje nową, cenną inicjatywę Tygodnia Modlitw o Ochronę Życia. Tydzień ten rozpoczął się w liturgiczne wspomnienie św. Józefa (19 marca), a kończy się właśnie dzisiaj w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, czyli w Dzień Świętości Życia (25 marca). Jest to inicjatywa modlitewna mająca na celu ratowanie życia dzieci nienarodzonych i wspieranie ich rodziców, którzy znajdują się w trudnej sytuacji lub otrzymali trudną diagnozę prenatalną. Jest to także modlitwa w intencji pielęgniarek, położnych i lekarzy, polityków, dziennikarzy oraz wszystkich osób domagających się zabijania dzieci nienarodzonych.

Każdego dnia modlitwa była poświęcona innej intencji (m.in. za rodziców, lekarzy, polityków, dziennikarzy...). Modlitwie towarzyszyło rozważanie treści zawartych w liście apostolskim papieża Franciszka z okazji 150. rocznicy ogłoszenia świętego Józefa patronem kościoła powszechnego (Patris corde). Każdego dnia odmawiano też Litanię do tego Świętego oraz modlitwę św. Jana Pawła II zaczerpniętą z encykliki *Evangelium vitae*.

W świecie, który dzieli dzieci na „chciane” i „niechciane”; w świecie, w którym chorych i starców zabija obojętność i fałszywa litość, potrzebujemy rzeczywiście usłyszeć na nowo Ewangelię Życia.

Zakończenie

Dlatego – na koniec – módlmy się:

O Maryjo, jutrzeńko nowego świata, Matko żyjących,

Tobie zawierzamy sprawę życia.

Spójrz, o Matko, na niezliczone rzesze dzieci,

którym nie pozwala się przyjść na świat,

ubogich, którzy zmagają się z trudnościami życia,

mężczyzn i kobiet — ofiary niehumanitarnej przemocy,

starców i chorych zabitych przez obojętność albo fałszywą litość.

Spraw, aby wszyscy wierzący w Twojego Syna

potrafili otwarcie i z miłością głosić ludziom naszej epoki Ewangelię życia. Amen.

Apel o przestrzeganie przepisów sanitarnych

APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI O PRZESTRZEGANIE ZASAD BEZPIECZEŃSTWA SANITARNEGO PODCZAS UROCZYSTOŚCI RELIGIJNYCH

Obchody Wielkiego Tygodnia, kończące się Uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego, to – dla nas katolików i innych chrześcijan na całym świecie – najważniejsze święta. Kolejny już raz będziemy obchodzić je w okolicznościach pandemii.

W tym niełatwym czasie obejmujemy naszą myślą wszystkich chorych, ich rodziny oraz osoby, które poświęcają się służbie najbardziej potrzebującym. Wspominamy też tych, którzy odeszli do wieczności, zawierając ich życie Miłosiernemu Bogu.

W związku z rosnącą liczbą zachorowań mając na uwadze zdrowie i życie Polaków – zwracam się z gorącym apelem do kapłanów i wiernych świeckich o skrupulatne przestrzeganie zasad bezpieczeństwa sanitarnego podczas celebracji liturgicznych.

Apeluję do wszystkich o przestrzeganie aktualnego limitu uczestników zgromadzeń religijnych, o zachowywanie dystansu społecznego, zakrywanie ust i nosa oraz dezynfekcję dłoni i respektowanie zasad higieny w obiektach sakralnych.

Osoby, które nie będą mogły osobiście uczestniczyć w celebracjach, proszę, aby łączyły się duchowo ze wspólnotą Kościoła poprzez modlitwę domową i transmisje medialne. Wprawdzie biskupi udzielili dyspensy od obowiązku udziału we Mszy św., jednakże trzeba pamiętać, że transmisje nigdy nie zastąpią pełnego uczestnictwa w Eucharystii i przyjmowania sakramentów: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54).

Pozostawienie otwartych kościołów jest rzeczą niezwykle ważną, bo człowiek jest nie tylko ciałem, ale także duszą, a modlitwa – zwłaszcza w momentach doświadczeń i trudów – jest naszym umocnieniem na drodze do zbawienia.

Wierzę, że dzięki odpowiedzialnej i solidarnej trosce nas wszystkich, przeżyjemy nadchodzące Święta Zmartwychwstania Pańskiego pełni ufności i nadziei.

+	Stanisław	Gądecki
<i>Arcybiskup</i>	<i>Metropolita</i>	<i>Poznański</i>
<i>Przewodniczący</i>	<i>Konferencji</i>	<i>Episkopatu</i>
<i>Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)</i>		<i>Polski</i>

Warszawa, dnia 25 marca 2021 roku

Życzenia z okazji uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego

Drodzy Archidiecezjanie!

Świętujemy dzisiaj wielką tajemnicę, która jest fundamentem chrześcijańskiej wiary: Jezus z Nazaretu, który w piątek o zachodzie został zdjęty z krzyża i złożony w grobie, w Noc Paschalną zwycięski opuścił grób. Nie jest to mit ani sen, wizja czy utopia, ale najczystsza prawda, która rozświecła ludzkie życie.

Radosna wieść o zmartwychwstaniu wyszła z Jerozolimy dwadzieścia wieków temu i nadal rozbrzmiewa w Kościele, niosąc w świat nadzieję silniejszą od lęku, choroby i śmierci. Chociaż bowiem naszym przeznaczeniem jest śmierć fizyczna, to jednak – jak uczy Święty Augustyn – Jezus zmartwychwstał po to, abyśmy nie myśleli, że wraz ze śmiercią kończy się ostatecznie nasze życie i nie ulegali z tego powodu rozpacz. Od wielkanocnego poranka dociera więc do nas nowa wiosna nadziei.

Drodzy Siostry i Bracia!

W niełatwym doświadczeniu epidemii wszyscy bardzo tej nadziei potrzebujemy. Wielu z nas dźwiga ciężki krzyż obecnego czasu w postaci choroby, lęku, troski o bliskich czy problemów bytowych. Wielkanoc jednak zaświadcza, że krzyż jest jedynie drogą ku piękniejszemu życiu, a dzięki miłości życie zwycięża nad śmiercią, a boskie światło panuje nad mrokami zła.

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzę więc Wam głębokiego pokoju, płynącej z wiary siły ducha oraz przewycięzania miłością codziennych utrapień.

W szczególny sposób myślę w tych świątecznych dniach o wszystkich chorych oraz o pracownikach służby medycznej, którzy z poświęceniem otaczają troską tych, którzy znaleźli się w szczególnej potrzebie. W modlitwie polecam ponadto dusze naszych sióstr i braci, którzy w ostatnich miesiącach z tego świata odeszli. Mam głęboką nadzieję, że nasze terażniejsze utrapienia – przeżywane w duchu wiary oraz wzajemnej miłości i solidarności – przyczynią się do umocnienia i uświęcenia każdego z nas.

Modłę się za Was wszystkich i życzę błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Czyńcie to na moją pamiątkę

Abp Stanisław Gądecki

Czyńcie to na moją pamiątkę. Msza święta Wieczerzy Pańskiej (Katedra Poznańska – 1.04.2021).

W Wielki Czwartek wieczorem Kościół na całym świecie rozpoczyna Triduum Paschalne, czyli trzy święte dni. Właściwie jest to jedno święto trwające przez trzy dni. Nie ma ważniejszego święta w roku liturgicznym Kościoła.

Wieczorna Msza święta jest uroczystym wspomnieniem Ostatniej Wieczerzy, w której Pan Jezus ofiarował Bogu Ojcu swoje Ciało i Krew pod postaciami chleba i wina, ustanawiając sakrament Eucharystii i Kapłaństwa.

„W noc ostatnią, przy Wieczerzy,
z tymi, których braćmi zwał,
pełniąc wszystko jak należy,
czego przepis prawny chciał,
sam Dwunastu się powierzył,
i za pokarm z Rąk Swych dał”.

(Pangue lingua).

Dzisiaj - chociaż większość z wiernych nie może fizycznie uczestniczyć w katedralnej liturgii – Kościół, czyli Chrystus oraz ok. miliard trzysta czterdzieści pięć milionów wiernych (*Annuario Statisticum Ecclesiae* 2019) trwa na rozważaniu tajemnicy Wieczernika. W katedrze poznańskiej staramy się dzisiaj rozważyć trzy kwestie: Paschę Mojżesza, Paschę Jezusa i Paschę chrześcijanina.

1. PASCHA MOJŻESZA

Pierwsza sprawa to Pascha Mojżesza. Ciekawa jest etymologia tego słowa. Pojawia się ono w dwunastym rozdziale Księgi Wyjścia w mowie Boga skierowanej do Mojżesza. Hebrajskie słowo *pesach* ma tam dwojakie znaczenie. Raz pojawia się w sensie czasownikowym i wówczas oznacza „przejść, oszczędzić”: „Gdy ujrzę krew, przejdę obok [pasachti] i nie będzie pośród was plagi niszczycielskiej, gdy będę karał ziemię egipską” (Wj 12,13). Drugim razem używa się go rzeczownikowo i wtedy oznacza ono „ofiara Paschy”, ofiarę Przejścia: „Mojżesz zwołał wszystkich starszych Izraela i rzekł do nich: ‘Odłączcie i weźcie baranka dla waszych rodzin i zabijcie jako paschę’” (Wj 12,21). „Gdy się was zapytają dzieci: cóż to za święty zwyczaj? - tak im odpowiedzcie: ‘To jest ofiara Paschy na cześć Pana, który w Egipcie ominął domy Izraelitów. Poraził Egipcjan, a domy nasze ocalił’” (Wj 12,26-27). A zatem Pascha to z jednej strony wspomnienie pewnego ważnego

wydarzenia, związanego z ocaleniem Izraelitów w Egipcie od śmierci. Z drugiej zaś strony jest to doroczne święto przeżywane na cześć dawnego wydarzenia.

Trzeba od razu zaznaczyć, że głównym narzędziem ocalenia życia Izraelitów podczas zarazy była wówczas krew baranka. Każda izraelska rodzina miała postarać się o jednorocznego „baranka dla rodziny”, którego zabije czternastego dnia pierwszego miesiąca roku „o zmierzchu”. „I wezmą krew baranka, i pokropią nią odrzwia i progi domu, w którym będą go spożywać”. „Aż do rana nie powinien nikt z was wychodzić przed drzwi swego domu. A gdy Pan będzie przechodził, aby porazić Egipcjan, a zobaczy krew na progu i na odrzwiach, to ominie Pan takie drzwi i nie pozwoli Niszczycielowi wejść do tych domów, aby [was] zabijał” (Wj 12,22-23). Tak więc w noc paschalną Niszczyciel oszczędził tylko tych, którzy okazali się wiarą w moc ocalającą krwi. „Śmierć baranka stała się dla ludu murem obronnym” (Meliton z Sardes, Homilia paschalna, 30).

Ale oprócz krwi podczas Paschy Mojżesza pojawia się także ciało baranka. „I tej samej nocy spożyją mięso pieczone w ogniu, spożyją je z chlebem niekwaszonym i gorzkimi ziołami. [...] Tak zaś spożywać go będziecie: Biodra wasze będą przepasane, sandały na waszych nogach i laska w waszym ręku. Spożywać będziecie pośpiesznie, gdyż jest to Pascha na cześć Pana” (Wj 12,8-9.11). Krew niewinnego baranka oraz jego ciało stały się nieodzownymi składnikami jednej i tej samej wieczerzy paschalnej.

Gdy idzie o Egipcjan, to faktycznie tej samej nocy anioł Pański przeszedł przez Egipt i pozabijał „wszystko pierworodne w ziemi egipskiej od człowieka aż do bydła”. „O północy Pan pozabijał wszystko pierworodne Egiptu: od pierworodnego syna faraona, który siedzi na swym tronie, aż do pierworodnego tego, który był zamknięty w więzieniu, a także wszelkie pierworodne z bydła. I wstał faraon jeszcze w nocy, a z nim wszyscy jego dworzanie i wszyscy Egipcjanie. I podniósł się wielki krzyk w Egipcie, gdyż nie było domu, w którym nie byłoby umarłego” (Wj 12,29-30).

Zabicie pierworodnych chłopców egipskich było karą za upór faraona, ale również skutkiem mordowania chłopców hebrajskich przez Egipcjan. Gdy w Egipcie objął rządy nowy król i zauważył, że lud synów Izraela jest liczniejszy i potężniejszy od Egipcjan, postanowił, że trzeba temu postawić kres. Najpierw starał się uciemiężyć Izraelitów ciężkimi pracami a gdy to nie dało spodziewanego rezultatu, postanowił wyniszczyć Hebrajczyków w sensie demograficznym. Wydał całemu ludowi egipskiemu rozkaz: „Wszystkich nowo narodzonych chłopców Hebrajczyków należy wyrzucić do rzeki...” (por. Wj 1,8-22).

To właśnie ta ostatnia, dziesiąta, plaga egipska zadecydowała, że faraon ostatecznie uwolnił Hebrajczyków z niewoli i puścił ich wolno. „I jeszcze w nocy kazał faraon wezwać Mojżesza i Aarona, i powiedział: ‘Wstańcie, wyruszajcie z pośrodką mojego ludu, tak wy, jak Izraelici! Idźcie i oddajcie cześć Panu według waszego

pragnienia. Weźcie ze sobą owce wasze i woły, jak pragnęliście, i idźcie. Proście także o łaskę dla mnie” (Wj 12,31-32).

Odtąd dzień Paschy miała być obchodzony przez Hebrajczyków każdego roku jako pamiątka ich wyzwolenia: „Dzień ten będzie dla was dniem pamiętnym i obchodzić go będziecie jako święto dla uczczenia Pana. Po wszystkie pokolenia - na zawsze w tym dniu świętować będziecie” (Wj 12,14). Święto to stało się nie tylko historycznym wspomnieniem (hbr. *zikkarón*) dawnych dzieł Bożych z przeszłości, ale również ich teraźniejszą aktualizacją. W każdym kolejnym pokoleniu Izraelita winien się czuć członkiem narodu, który aktualnie, w tym momencie, wychodzi z „domu niewoli”, osobiście przechodzi przez Morze Czerwone, zawiera przymierze z Bogiem i wchodzi do ziemi obecanej „mlekiem i miodem płynącej”.

List do Hebrajczyków, odnosząc się do święta Paschy, podsumowuje je następującymi słowami: „Przez wiarę uczynił Paschę [πιστει πεποιηκεν το πασχα] i pokropienie krwią, aby nie dotknął się ich ten, który zabijał to, co pierworodne” (Hbr 11,28). A zatem – w myśli autora tego Listu - działanie Mojżesza w tamtym momencie wynikało właśnie z wiary. Niewątpliwie Mojżesz - mając za sobą doświadczenie wcześniejszych niepowodzeń swojej misji - musiał posiadać wielką wiarę skoro zaufał, że dla ocalenia jego ziomków wystarczy zwykłe pokropienie krwią niewinnego baranka.

„A wszystko to przydarzyło się im [Izraelitom] jako zapowiedź rzeczy przyszłych...” - uczy św. Paweł (1 Kor 10, 11). Dlatego Ojcowie Kościoła podkreślali później, że krew wskazująca na domy Izraelitów była skuteczna tylko dlatego, ponieważ stanowiła znak i zapowiedź krwi Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa, który wiele wieków później odda życie dla ocalenia ludu Bożego. Jeżeli sam znak krwi baranków - pisze św. Jan Chryzostom – który jedynie wskazywał na rzeczywistości mające nastąpić na Golgocie posiadał tak wielkie znaczenie, że uratował Izraelitów przed śmiercią, to jakże wielka musi być moc Najświętszej Krwi Chrystusa.

2. PASCHA JEZUSA

Druga kwestia to Pascha Jezusa. Gdy po wielu wiekach nadeszła pora, Jezusa spotkał się ze swoimi uczniami, aby spożyć nakazaną przez Mojżesza wieczerzę paschalną. Miał bowiem głęboko w sercu wryty – podobnie jak inni Izraelici - mojżeszowy nakaz dotyczący dorocznego świętowania Paschy: „noc ta winna być czuwaniem na cześć Pana dla wszystkich Izraelitów po wszystkie pokolenia” (Wj 12,42). „Przestrzegajcie tego przykazania jako prawa na wieki ważnego dla ciebie i dla twych dzieci! Gdy zaś wejdziecie do ziemi, którą da wam Pan, jak obiecał, przestrzegajcie tego obyczaju. Gdy się was zapytają dzieci: cóż to za święty zwyczaj? - tak im odpowiedzcie: ‘To jest ofiara Paschy na cześć Pana, który w Egipcie ominął domy Izraelitów. Poraził Egipcjan, a domy nasze ocalił’” (Wj 12,24-27).

Czy ostatnia ziemską noc Jezusa była rzeczywiście nocą Paschy? Z Ewangelii synoptycznych wynika, że idzie faktycznie o wieczerzę paschalną (Mt 26,1-35; Mk 14,12-25; Łk 22,7-38). Chronologia synoptyków jest prawdziwa; Jezus i uczniowie spożywają Paschę w Jerozolimie w porze nocnej (por. 1 Kor 11,23). Według synoptyków Jezus dodał - do tradycyjnej formy świątecznej wieczerzy - nowy element w postaci podwójnego daru; daru Jego Ciała i Jego Krwi. Wprawdzie spożywanie chleba niekwaszonego i picie wina było czymś naturalnym w noc paschalną, ale tym razem ten podwójny dar stał się bezpośrednią zapowiedzią bliskiej już śmierci Jezusa.

Z kolei relacja Jana Ewangelisty - sugerująca, że wieczerza była spożywana w przededniu Paschy - z motywów teologicznych zmienia chronologię (J 13,1-26). Jan odwołuje się do egzegezy alegorycznej i pragnie uwypuklić, że Jezus umrze w tej samej godzinie, w jakiej zabijano baranki paschalne w świątyni jerozolimskiej. Dzięki temu - dla Jana - Jezus może stać się alegorią Baranka Paschalnego (por. J 1,29; 19,33-36). W miejsce paschalnego baranka Jezus wydał na śmierć samego siebie, swoje Ciało i swoją Krew. W ten sposób uprzedził On swoją śmierć, zgodziwszy się na nią dobrowolnie: „Nikt Mi nie zabiera życia, lecz Ja sam z siebie je oddaję” (J 10,18). Dzięki temu dawna Pascha Mojżesza nabrała nowego, znacznie głębszego, pełnego znaczenia.

W Janowej wersji Ostatniej Wieczerzy od spożywania darów eucharystycznych zostaje uzależnione życie wieczne: „Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. [...] Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6,51.53-54.58); (Joachim Gnilka, *Jezus z Nazaretu*, Kraków 1997, s. 335-346).

Jan Chryzostom - w swoich katechezach eucharystycznych - napisał: „Co mówisz, Mojżeszu? Krew baranka obmywa ludzi? Zbawia ich od śmierci? Jak krew zwierzęcia może oczyścić ludzi, zbawić ich, mieć moc przeciwdziałania śmierci? W istocie [starotestamentalny] baranek mógł być jedynie symbolem, a zatem wyrazem nadziei i oczekiwania na kogoś, kto byłby w stanie wypełnić to, czego nie mogła dokonać ofiara ze zwierzęcia. Jezus sprawował Paschę bez baranka i bez świątyni. On sam był oczekiwanym Barankiem, tym prawdziwym, jak głosił Jan Chrzciciel na początku publicznej posługi Jezusa: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1,29). Jego krew, czyli Jego miłość z której powodu dobrowolnie wydał się za nas, jest tym, co nas zbawia (por. Benedykt XVI, *Jezus świętując Paschę, antycypował swą śmierć*. Msza św. Wieczerzy Pańskiej – 5.04.2007).

Ongiś [...] była cenna ofiara z baranka,
a dziś bez wartości, gdyż jest życie Pana, cenna śmierć baranka,
a dziś bez wartości, gdyż jest Pana zbawienie, cenna krew baranka,
a dziś bez wartości, gdyż jest Duch Pański, cenna niema owca,

a dziś bez wartości, gdyż jest Syn nieskazitelny, cenna świątynia na ziemi,
a dziś bez wartości, gdyż jest Chrystus w niebie, cenna ziemską Jerozolima,
a dziś bez wartości, gdyż jest Jerozolima niebieska, cenne skąpe dziedzictwo,
a dziś bez wartości, gdyż przeobfita jest łaska”

(Meliton z Sardes, *Homilia paschalna*, 43-45).

3. PASCHA CHRZEŚCIJANINA

Trzecia kwestia to Pascha chrześcijanina. Podobnie jak Mojżesz nakazał świętować Paschę egipską, tak Chrystus nakazał nam świętować Eucharystię, Paschę Nowego Przymierza: „czyńcie to na moją pamiątkę” (Łk 22,19). Uczniowie – czyli Kościół wszystkich czasów – wspomina ten nakaz z największą wdzięcznością.

„Bracia: Ja otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, której został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy, połamał i rzekł: ‘To jest Ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę!’. Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: ‘Kielich ten jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę!’. Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb i pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie” – pisze Apostoł Paweł w tej najstarszej i najkrótszej relacji Kościoła apostołskiego na temat Eucharystii (1 Kor 11,23-26). Gdy czytamy ten tekst uderza w nas prostota tego przekazu. Kościół apostołski po prostu wypełniał nakaz Pana i zbierał się na wspólnym posiłku, przywołując wieczernikowe dzielenie się chlebem i winem.

Tak właśnie: „Kościół otrzymał Eucharystię od Chrystusa, swojego Pana, nie jako jeden z wielu cennych darów, ale jako dar największy, ponieważ jest to dar z samego siebie, z własnej osoby w jej świętym człowieczeństwie, jak też dar Jego dzieła zbawienia. Nie pozostaje ono ograniczone do przeszłości, skoro ‘to, kim Chrystus jest, to, co uczynił i co wycierpiał dla wszystkich ludzi, uczestniczy w wieczności Bożej, przekracza wszelkie czasy i jest w nich stale obecne [...]’

Gdy Kościół sprawuje Eucharystię, pamiątkę śmierci i zmartwychwstania swojego Pana, to centralne wydarzenie zbawienia staje się rzeczywiście obecne i ‘dokonuje się dzieło naszego Odkupienia’. Ofiara ta ma do tego stopnia decydujące znaczenie dla zbawienia rodzaju ludzkiego, że Jezus złożył ją i wrócił do Ojca, dopiero wtedy, gdy zostawił nam środek umożliwiający uczestnictwo w niej, tak jakbyśmy byli w niej obecni.

W ten sposób każdy wierny może w niej uczestniczyć i korzystać z jej niewyczerpanych owoców. Oto wiara, którą przez wieki żyły całe pokolenia chrześcijan. Tę wiarę Magisterium Kościoła nieustannie potwierdzało z radosną wdzięcznością za nieoceniony dar. [...] Cóż większego Jezus mógł uczynić dla

nas? Prawdziwie, w Eucharystii objawia nam miłość, która posuwa się ‘aż do końca’ (por. J 13,1) – miłość, która nie zna miary” (*Ecclesia de Eucharistia*, 1).

„Ciało Chrystusa pośrodku Historii,
kropla po kropli kielich rozdzielony.
W komunii, dla wszystkich, bez glorii.

Hostio Najświętsza, narodzona z męki,
której owoc w kłos został przemieniony...
Koliciej wieczności dzięki”

(J. L. Ortiz de Lanzagorta, *Eucharystia*, tłum. J. Szymik).

Pewien niewierzący filozof powiedział: „Człowiek jest tym, co je”, chcąc przez to wyrazić, że w człowieku nie ma jakościowej różnicy między materią a duchem, ale że wszystko sprowadza się w nim do komponentów organicznych i materialnych. I oto w ten sposób jeszcze raz się zdarzyło, że ateista - nie wiedząc o tym – dał najlepszą definicję pewnej tajemnicy chrześcijańskiej. Dzięki Eucharystii chrześcijanin jest naprawdę tym, co spożywa.

Przy tej okazji ktoś zwrócił uwagę na metaforę koła. Wyobraźmy sobie trzy koła: koło największe, którym jest cały wszechświat. Wewnątrz niego koło mniejsze, którym jest Kościół. A w końcu w tym kole jeszcze mniejsze koło, którym jest Hostia. Hostia jawi się nam jako centrum i słońce nie tylko Kościoła, ale i reszty ludzkości i całego, także nieożywionego świata. Różnica jest tylko taka, że Kościół wie o tym; świat natomiast nie wie, że jego centrum stanowi Chrystus.

W każdej Eucharystii - przez chleb i wino, które pod działaniem Ducha Świętego stają się Chrystusem - możemy bowiem zakosztować prawdziwego wyzwolenia. Zwycięzamy śmierć duchową i rodzimy się jako osoby gotowe kochać. I właśnie dlatego, że kochamy, nie umieramy duchowo. Więcej jeszcze, wiemy, że już przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie kocha, trwa w śmierci (1 J 3,14). Eucharystia jest zatem wyzwoleniem obejmującym całą historię, także w jej najbardziej konkretnych aspektach życia społecznego, kulturalnego, politycznego i gospodarczego (por. Marko I. Rupnik, *Wieczysta Pamiątka*).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, prosimy więc Ducha Świętego, aby dopomógł nam coraz głębiej rozumieć przedziwną tajemnicę Eucharystii i coraz bardziej ją kochać. Na tym też zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie, posługując się słowami autora *Boskiej Komedii*:

„Fantazji wzniosłej tu zabrakło lotu,
Ale mej woli i mych pragnień gońce,
W ruch już wprawiła, na kształt kół obrotu.
Miłość, co gwiazdy porusza i słońce”.

(Dante, *Boska komedia*, Raj, Pieśń 33, 142-145). Amen.

Ewangelia krzyża

Abp Stanisław Gądecki

Ewangelia krzyża. Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 2.04.2021).

Wczoraj - w czasie Ostatniej Wieczerzy - Pan Jezus nie tylko zapowiedział swoją śmierć (Mk 14,2.5; Łk 22,18), ale ponadto zwrócił uwagę, że będzie to śmierć zbawcza: „za wielu” oraz „na odpuszczenie grzechów”. Zapowiedział to apostołom podczas wręczania im chleba i wina. „Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał mówiąc: To jest Ciało moje, które za was będzie wydane...” (Łk 22,19). „Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,27-28). W ten sposób Wielki Czwartek stał się – dzień przed śmiercią - zapowiedzią Jego zbawczego i odkupieńczego gestu.

Dzisiaj zaś - w Wielki Piątek - trzeba zastanowić się nad dwoma sprawami: nad śmiercią Jezusa oraz nad naszą śmiercią.

1. ŚMIERĆ JEZUSA

Pierwsza sprawa to śmierć Jezusa. Po zakończeniu Ostatniej Wieczerzy Pan Jezus i apostołowie „wyszli w stronę Góry Oliwnej” (Mk 14,26). Tam nasz Zbawiciel gorąco się modlił, zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo dramatyczny koniec Go czeka.

a. Tam też – na Górze Oliwnej w nocy - nastąpiło Jego pojmanie. Na pytanie: kto właściwie aresztował Jezusa, Ewangelie dają różne odpowiedzi. Według Ewangelisty Marka oddział aresztujący Jezusa został wysłany przez „arcykapłanów, uczonych w Piśmie i starszych” (Mk 14,43; por. Mt 26,47; Łk 22,52). Według Jana Ewangelisty z kolei pojmania dokonała „kohorta oraz trybun razem ze strażnikami żydowskimi (J 18,12). Jednym razem podkreśla się więc sprawczą rolę strony żydowskiej, drugim razem - współdziałanie strony rzymskiej razem ze stroną żydowską. W sumie zaś idzie o podkreślenie dwóch głównych, zaangażowanych stron; żydów i pogan, władzy duchownej i władzy świeckiej.

Aresztowany Jezus został następnie zaprowadzony do „domu najwyższego kapłana” (Mk 14,53 i Łk 22,54). W tamtym roku najwyższym kapłanem był Kajfasz (Mt 26,57). Ale Jan Ewangelista pisze, że Jezusa zaprowadzono najpierw do Annasza, teścia Kajfasza, a dopiero później do samego Kajfasza (J 18,13.24). Gdyby wówczas faktycznie zebrano się w domu arcykapłana a nie w oficjalnej sali zebrań Sanhedrynu w dolinie Tyropeon, to można by przypuszczać, że znaleźli się tam tylko niektórzy członkowie Sanhedrynu i że nie było to oficjalne posiedzenie Wielkiego Sądu.

Potem jednak ma miejsce pierwsze, nocne posiedzenie Sanhedrynu, decydujące o potępieniu Jezusa (Mk 14,53b-72 i Mt 26,57b-75). Podczas drugiego posiedzenia Sanhedrynu - które miało miejsce rano - została podjęta decyzja o przekazaniu Jezusa władzom rzymskim (Mk 15,1; Mt 27,1-2). Natomiast według relacji Ewangelisty Jana Sanhedryn w ogóle nie przeprowadził procesu nad Jezusem, lecz uczynili to tylko arcykapłani Annasz i Kajfasz (J 18,19-24.28). Z ich punktu widzenia Jezus był winien śmierci, bo podawał siebie za Syna Bożego, co było oczywistym bluźnierstwem.

W tym miejscu rodzi się także pytanie o zakres kompetencji Sanhedrynu w kwestii wydawania wyroków śmierci (tzw. *ius gladii* czy *potestas gladii* - czyli „prawo”, albo „władza miecza”). Wiemy, że od 6. roku po Chr. Judea była rzymską prowincją, zarządzaną przez prefekta. Według Józefa Flawiusza ów rzymski namiestnik „otrzymał [...] od cesarza władzę zwierzchnią łącznie z prawem wymierzania kary śmierci” (*Wojna Żydowska* 2,117). Sam Sanhedryn – składający się z 70 członków oraz urzędującego arcykapłana - mógł wydawać i wykonywać wyroki śmierci tylko na poganinie, w przypadku przestępstwa polegającego na przekroczeniu przez niego wewnętrznego muru świątyni. Tak więc naradę u Annasza i Kajfasza można uznać jedynie za wstępne śledztwo, w którym ustalono stan faktyczny, aby go następnie przedstawić - jako oskarżenie - w rzymskim procesie przeciwko Jezusowi.

b. Podczas gdy proces żydowski był za zamkniętymi drzwiami, rzymski proces przed Piłatem był jawny; prowadzony wobec publiczności. We wszystkich formach rzymskiego sądownictwa obowiązywały bowiem cztery zasady: rozprawa winna być publiczna; oskarżenie wnosi strona prywatna; oskarżony ma prawo do obrony; wyrok zostaje wydany przez „Radę” (*consilium*).

W procesie Jezusa trudno ustalić, czy Piłat odwoływał się do jakiegoś „Rady”. Występował on raczej jako jedyny sędzia, który wydał wyrok brzmiący: *Ibis ad crucem* – „wstąpisz na krzyż”. Gdy pytamy, co było rzeczywistą przyczyną skazania Jezusa na śmierć, odpowiedź brzmi: polityka. Egzekucja przez ukrzyżowanie miała w owym czasie zazwyczaj przyczyny polityczne. W odniesieniu do Jezusa przyczyna ta została wyraźnie wskazana w postaci wyroku: „Król żydowski” (Mk 15,26).

Aby wydać taki wyrok, Piłat mógł skorzystać z oskarżenia z tytułu *perduellio* (czyli z tytułu podburzania wroga do ataku na ojczyznę, albo z racji wydania obywatela wrogom), albo z oskarżenia o *crimen maiestatis populi Romani* (tj. z tytułu obrazy godności ludu rzymskiego). Władze żydowskie przedstawiły Piłatowi mesjanizm królewski Jezusa jako jego uzurpację do władzy politycznej.

W relacjach ewangelicznych pojawiają się dwie tendencje; jedna zmierzająca do wybielenia rzymskiej władzy Piłata, druga usiłująca wybielić stronę władz

żydowskich. Według pierwszej z nich Piłat wydał rozkaz ukrzyżowania Jezusa niemal wbrew własnej woli, choć Filon z Aleksandrii przedstawia go jako człowieka nieugiętego, hardego, brutalnego i przekupnego (*Leg. Gai.* 299-305). Uniewinnieniu Piłata od odpowiedzialności służy też scena umycia przez niego rąk: „Piłat widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz. A cały lud zawołał: Krew Jego na nas i na dzieci nasze” (Mt 27,24-25). Według drugiej tendencji wyrok skazujący nie został wydany przez stronę żydowską, bo ta nie miała w ogóle takich kompetencji. A jednak w sumie idzie o współpracę władzy żydowskich i rzymskiej.

Egzekucję wykonano na Golgocie tego samego dnia. Jezus umarł o „dziewiątej godzinie” (Mk 15,34), tj. ok. godz. 15.00, prawdopodobnie 7 kwietnia 30 roku, przekroczywszy połowę swoich lat trzydziestych. Umarł „najokropniejszą ze wszystkich rodzajów śmierci” (Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*, 7,293).

O zmierzchu Józef z Arymatei i Nikodem pochowali Jego ciało (Mt 27,57-60; Mk 15,42-16,1; Łk 23,50-56; J 19,38-42) w ogrodzie, w miejscu, gdzie został ukrzyżowany. Owinęli je w czyste prześcieradło i złożyli w grobowcu, który był wykuty w skale a komorę grobową zamknęli potężnym kamieniem. Tymczasem „Maria Magdalena i Maria, matka Józefa, przyglądały się, gdzie Go złożono” (Mk 15,47).

Tak w największym skrócie wyglądało historyczne tło procesu żydowskiego i rzymskiego, skutkującego śmiercią Zbawiciela.

c. Śmierć Jezusa – w sensie teologicznym – przyniosła odpowiedź na pytanie zadane przez Hioba: Dlaczego zło? Dlaczego człowiek sprawiedliwy musi cierpieć? Gdy ujrzelśmy Syna Bożego zdruzgotanego na krzyżu, otrzymaliśmy odpowiedź: Bóg Człowiek cierpi pierwszy. Zło świata uderza najpierw w Niego; Jemu przede wszystkim zadaje cierpienie.

Gdy idzie o ów teologiczny aspekt krzyża to trzeba też zwrócić uwagę na to, że Jezus nie przyszedł jednak na ten świat, aby cierpieć. On przyszedł, aby objawić miłość Boga (por. 1J 4,8). On umiera na krzyżu nie tylko po to, by spłacić dług zaciągnięty przez człowieka, lecz aby Boża miłość mogła dotrzeć do człowieka nawet w jego największym oddaleniu, czyli w śmierci, w jaką popadł buntując się przeciw Bogu. Odtąd również śmierć jest miejscem, w którym zamieszkała miłość Boża.

Jezus nie przyszedł na ten świat, aby nas wybawiać od cierpienia i śmierci doczesnej, ale przyszedł, aby - pośród cierpienia i śmierci - być razem z nami i w ten sposób nam pomagać. W Nim - będącym Miłością absolutną – nasze ludzkie cierpienie ulegają prawdziwej przemianie. Z przekleństwa stają się

uprzywilejowanym miejscem objawienia się miłującego Boga (por. Marko I. Rupnik, *Cierpienie Chrystusa*).

Gdy mówimy, że Jezus zbawił nas przez krzyż, to chcemy przez to zwrócić uwagę, że On nas zbawił swoim poświęceniem, swoim cierpieniem, przez które okazał nam niezasłużoną przez nas miłość, jaką okazuje tylko ktoś, kto życie swoje oddaje za przyjaciół. Kto kocha, ten odnajduje siebie w tym, którego kocha. Kto kocha, nie próbuje ratować siebie (Mk 15,29-30); miłość nie stara się ratować siebie, ale tego, kogo kocha.

W Jezusie Chrystusie Pan Bóg przebacza wszystkie grzechy wszystkim ludziom i to bez stawiania warunków! Bóg przebacza wszystko wszystkim! Św. Paweł Apostoł stara się wyrazić tę prawdę na wszelkie możliwe sposoby, twierdząc, że nikt nie zdobędzie niczego dzięki własnym zasługom, bo zbawienie jest całkowicie darmowe! (por. Marko Ivan Rupnik SJ, *Gorsząca” nowość: miłość przebacząca każdy grzech!*).

2. NASZA ŚMIERĆ

Ale Wielki Piątek to także druga sprawa. To także kwestia naszej - duchowej i fizycznej - śmierci. To zaproszenie do wniesienia nadziei w nasze doświadczenia krzyża; również tego krzyża, którego doznaje dzisiaj świat w postaci pandemii koronawirusa. Jesteśmy przecież świadomi tego, że nasze zbawienie nie jest w naszym krzyżu, ale w krzyżu Chrystusa. To jego krzyż nadaje sens i nadzieję naszemu krzyżowi. Nasze samozaparcie i nasz krzyż nie są celem, lecz są środkiem do celu. Wyrzekam się siebie, aby oprzeć moje życie na Skale, jaką jest Chrystus i iść z Nim nie tylko na Kalwarię, ale dalej aż do zmartwychwstania. Dlatego Jezus wzywa wszystkich: „Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9,23). Trzeba, abyśmy szli za Chrystusem „Jego śladami” (1 P 2,21).

a. krzyż

„Krzyż – uczył papież Benedykt XVI - nie jest tylko prywatnym symbolem religijnym lub odznaką, wskazującą na przynależność do pewnej grupy w społeczeństwie. Krzyż, w swym najgłębszym wymiarze, nie ma nic wspólnego z narzucaniem na siłę jakiegoś *credo* czy filozofii. Mówi o nadziei, mówi o miłości, mówi o pokonaniu ucisku bez używania przemocy, mówi o Bogu podnoszącym małych, umacniającym słabych, usuwającym podziały i zwyciężającym nienawiść miłością. Świat bez krzyża byłby światem bez nadziei, bezkarnie szalałyby w nim przemoc i okrucieństwo, słabi byłiby wyzyskiwani, a ostatnie słowo należałoby do chciwości. W takim świecie nieludzkie traktowanie jednego człowieka przez drugiego przybrałoby najbardziej przerażające formy, i nic nie zdołałoby przerwać błędnego koła przemocy.

Tylko krzyż kładzie jej kres. Chociaż żadna ziemską siłą nie może nas uratować przed skutkami naszych grzechów ani pokonać niesprawiedliwości u jej źródła, to przecież zbawcza interwencja naszego miłującego Boga przemieniła rzeczywistość grzechu i śmierci w ich przeciwieństwo. To właśnie czcimy, kiedy otaczamy chwałą krzyż naszego Odkupiciela. Św. Andrzej z Krety słusznie opisuje krzyż jako coś, 'co z imienia i w rzeczywistości jest najwspanialszym z wszystkich dóbr. Przez niego bowiem, dzięki niemu i w nim objawia się istota naszego zbawienia i powrót do pierwotnego stanu'" (*Oratio X*; PG 97, 1018-1019); (Benedykt XVI, *Krzyż daje światu nieskończoną nadzieję*. Msza św. dla duchowieństwa i świeckich w kościele Świętego Krzyża. Nikozja – 5.06.2010).

b. śmierć duchowa

Ale Wielki Piątek uczy nas nie tylko o krzyżu, on uczy nas również o śmierci duchowej dla zła, czyli o chrzcie. Dla osiągnięcia doskonałości – powie św. Bazyli Wielki - jest rzeczą konieczną nie tylko naśladować Chrystusa w przykładach, jakie ukazał nam swoim życiem (poprzez łagodność, pokorę, cierpliwość), trzeba także być naśladowcą Jego śmierci. Św. Paweł powie: „upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych” (Flp 3,10-11).

W jaki sposób – w sensie duchowym - możemy upodobnić się do śmierci Jezusa? Stanie się tak, jeśli zostaniemy z Nim razem pogrzebani przez chrzest. Jak wygląda ten pogrzeb? Otóż najpierw trzeba przerwać bieg poprzedniego życia. Tego zaś nikt nie może dokonać, jeśli nie narodzi się po raz wtóry, bo odrodzenie oznacza początek nowego życia. Zanim więc rozpoczniesz nowe życie, musisz położyć kres staremu życiu. Podobnie jak ci, którzy osiągają w zawodach graniczną linię stadionu i zwracają z powrotem, muszą na chwilę przystanąć, aby rozpocząć bieg w odwrotnym kierunku, tak wydaje się rzeczą konieczną, aby przy zmianie życia - między starym a nowym istnieniem - pośredniczyła śmierć, która kładzie kres temu, co ustępuje, i daje początek temu, co następuje potem.

W jaki więc sposób zstępujemy duchem do otchłani? Czynimy tak, naśladować - przez chrzest - pogrzeb Chrystusa. Ciało bowiem tych, którzy przyjmują chrzest, zostają jakby pogrzebane w wodzie. Ale chrzest oznacza również - w tajemniczy sposób - pogrzebanie uczynków ciała. Chrzest oczyszcza w jakiś sposób duszę z brudów, które człowiek zaciąga na skutek nieuporządkowanych pożądań zmysłowych. Dlatego napisano: 'Obmyjesz mnie, a będę nad śnieg wybielony'. Z tej to przyczyny jeden tylko znamy chrzest przynoszący zbawienie. Jedną bowiem jest śmierć za życie świata i jedno powstanie z martwych, których figurą jest właśnie chrzest (por. św. Bazyli Wielki, *O Duchu Świętym*, rozdz. 15,35).

c. śmierć fizyczna

Co niesie ze sobą z kolei nasza śmierć fizyczna; ta śmierć, która dotyczy nas wszystkich? Która stawia nam trudne pytania, szczególnie gdy dotyka nas z bliska

lub kiedy dotyczy dzieci, czy ludzi bezbronnych. Jeśli jest ona rozumiana jako koniec wszystkiego, to taka śmierć przeraża, przynębia, przemienia się w zagrożenie, które rozbija wszelkie marzenia, wszelką perspektywę, rozbija wszelkie relacje i przerywa wszelką drogę. Dzieje się tak, gdy traktujemy nasze życie jako czas zamknięty między dwoma biegunami: między fizycznymi narodzinami a śmiercią fizyczną. Gdy nie wierzymy w perspektywę wykraczającą poza życie obecne. Gdy żyje się tak, jakby Boga nie było. Ta wizja śmierci jest typowa dla myśli ateistycznej, która interpretuje istnienie jako przypadkowe znalezienie się na świecie i podążanie ku nicości. Ale istnieje także ateizm praktyczny, będący życiem jedynie dla własnych interesów i rzeczy doczesnych. Jeśli damy się ogarnąć tej błędnej wizji śmierci, to nie mamy innego wyboru, jak ukryć śmierć, aby jej zaprzeczyć lub ją bagatelizować, żeby nas nie przerażała.

Ale wobec takiego fałszywego rozwiązania buntuje się „serce” człowieka; buntuje się jego pragnienie nieskończoności; jego nostalgia za wiecznością. Jeśli spojrzymy na najbardziej bolesne chwile naszego życia - gdy straciliśmy kogoś bliskiego, rodziców, brata, siostrę, syna, przyjaciela – wtedy zauważymy, że nawet w dramacie utracenia danej osoby, pomimo rozdarcia rozłąką, trwało w naszym sercu przekonanie, że nie wszystko się skończyło. Że dobro ofiarowane i przyjęte nie poszło na marne. Istnieje w nas silny instynkt, który mówi, że nasze życie nie kończy się wraz ze śmiercią. To pragnienie życia znalazło potwierdzenie w zmartwychwstaniu Chrystusa. Jego zmartwychwstanie nie tylko daje pewność życia po śmierci, ale także rozjaśnia tajemnicę śmierci fizycznej każdego z nas.

Człowiek umiera tak, jak żył. Jeśli moje życie było drogą z Panem, drogą ufności w Jego wielkie miłosierdzie, to będę przygotowany, by przyjąć ostatnią chwilę mojego istnienia na ziemi, jako ostateczne ufne powierzenie się w Jego miłujące ręce, oczekując na kontemplację twarzy w twarz Jego oblicza. To najpiękniejsze, co może się nam przydarzyć; widzenie Chrystusa takim, jakim jest; pięknym, pełnym światła i miłości.

Szczególnie w czasie pandemii trzeba, abyśmy byli zawsze gotowi, wiedząc, że życie na tym świecie jest nam dane, by przygotować się do innego życia w niebie. Przygotowuję się na śmierć przez modlitwę, sakramenty a także przez praktykowanie miłosierdzia. Przez braterskie dzielenia się z potrzebującymi, przez zatroszczenie się o rany fizyczne i duchowe naszego bliźniego. Przez współodczuwanie cierpienia i wzbudzaniu nadziei. Kto praktykuje miłosierdzie, ten nie obawia się śmierci. A dlaczego nie boi się śmierci? Bo patrzy jej w oczy w ranach braci i przezwycięża ją miłością Chrystusa. Jeśli otworzymy bramę naszego życia i naszego serca na braci najmniejszych, wówczas także nasza śmierć stanie się bramą, która nas wprowadzi do nieba, do błogosławionej ojczyzny, ku której zmierzamy, pragnąc zamieszkać na zawsze z naszym Bogiem Ojcem, z Jego Synem, Jezusem Chrystusem, z Duchem Świętym, z Maryją i świętymi (por. Papież Franciszek, *Umierać w Chrystusie*. Katecheza wygłoszona podczas audiencji generalnej - środa, 27.11.2013).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc w Wielki Piątek – gdy przechodzimy do adoracji krzyża świętego – klękają kapłani Boga, bo muszą głosić Ukrzyżowanego i bezustannie piją z kielicha Jego klęski. Bo nieustannie stają ze swym grzechem i słabością między Bożym światłem a człowiekiem. Bo potrzebują Jego zmiłowania bardziej niż wszyscy inni, będą bowiem musieli zdać rachunek z tego, jak uszanowali krew, która dziś wypłynęła z ran Syna Człowieczego.

Klęczą pod krzyżem uczeni i mędracy tego świata. Aby się nauczyć, że próżna jest wszelka mądrość, która się nie spala w błogosławionym głupstwie miłości, aby się nauczyć, że logika krzyża – to głupstwo dla Greków, a zgorszenie dla Żydów – dla tych, co mają być zbawieni, jest Bożą mądrością i Bożą mocą.

Niechże tu również przystaną i spojrzą na krzyż ci, co sądzą, że nie potrafią wierzyć. Niech ujrzą cząstkę Wielkiego Piątku Syna Bożego. Kiedy z przerażeniem poczują, że Bóg jest w ich sercu martwy, będzie to znaczyć – o, gdybyż wiara pozwoliła im to zrozumieć! – iż dzielą śmiertelny los Boga, który naprawdę postanowił za nich umrzeć, który zapragnął być martwy, aby oni żyli i uwierzyli, że nawet najdalsza dal może być jeszcze objęta milczącą miłością ich Boga.

Tak więc wszyscy, co poznali zmiłowanie Boże, klękają dzisiaj pod krzyżem, który rozpościera niewidzialnie swoje ramiona poprzez wszystkie przestworza i wszystkie czasy. Padają na twarz. Milczą. Płaczą. Modlą się do Ukrzyżowanego. Modlą się do życia, które za nas zostało ofiarowane. Modlą się do Miłości, która miłuje do końca. Klęczą pod krzyżem świata – ci, którzy mają być zbawieni, płaczący i kochający (por. Karl Rahner SJ, *Adoracja Krzyża*). Amen.

Resurrexit Christus, alleluja!

Abp Stanisław Gądecki

Resurrexit Christus, alleluja! Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska - 3/4.04.2021).

Drodzy Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Kochani Katechumeni,

Szanowni Pracownicy Telewizji Poznań,

Wszyscy uczestniczący w tej liturgii dzięki Telewizji Poznań i Radiu Emaus,

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie!

O nocy jaśniejsza od dnia!

O nocy jaskrawsza niż słońce!

O nocy czystsza od śniegu! Dająca więcej światła niż nasze pochodnie, słodsza od raju!

O nocy, która nie zna ciemności; oddal od nas sen i spraw, abyśmy czuwali razem z aniołami.

O nocy, postrachu demonów, nocy paschalna, oczekiwana przez cały rok!

Nocy weselna Kościoła dająca życie nowo ochrzczonej pozbawiająca mocy ociążałego szatana.

Nocy, w czasie której Dziedzic wprowadza swoich spadkobierców do wieczności.

(św. Asteriusz z Amasei)

W tę Wielką „zaiste błogosławioną” Noc, Kościół na całej ziemi – prowadzony przez Słowo Boga – raduje się, bo Chrystus zmartwychwstał. On jest początkiem i źródłem nowego życia dla wszystkich ludzi na całej ziemi. On jest źródłem zbawczej mocy Ewangelii i Kościoła.

W takiej chwili jak ta trzeba rozważyć trzy nader ważne prawdy dotyczące chrześcijańskiego życia: najpierw samo zmartwychwstanie Chrystusa, następnie zmartwychwstanie duchowe chrześcijanina i wreszcie nasze zmartwychwstanie fizyczne.

1. ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSTUSA

a. Pierwszy temat to zmartwychwstanie Chrystusa. Z historycznego punktu widzenia dokładny moment tego wydarzenia pozostaje dla nas tajemnicą. Wielu oglądało konanie i śmierć Jezusa na Golgocie, niektórzy uczestniczyli w złożeniu Jego ciała do grobu opieczętowanego i strzeżonego przez straże, ale nikt nie był naocznym i bezpośrednim świadkiem zmartwychwstania.

Zostało ono stwierdzone dopiero dzięki wizytom pierwszych świadków w pustym grobie, choć sam „pusty grób” jako taki nie jest bezpośrednim dowodem na zmartwychwstanie. Nieobecność ciała Jezusa w grobie, w którym zostało ono złożone, dałaby się wytłumaczyć również inaczej; tak właśnie przez chwilę myślała Maria Magdalena; przypuszczając, że ktoś zabrał ciało Jezusa (J 20,13). Mimo to „pusty grób” stanowił dla wielu przejmujący znak. Niewiasty - które rankiem trzeciego dnia przybyły do grobu z wonnościami, aby namaścić ciało Jezusa - zobaczyły młodzieńca odzianego w białą szatę, który powiedział im: „Nie bójcie się! Szukacie Jezusa z Nazaretu [τον ναζαρηνον], ukrzyżowanego; powstał [ηγερθη], nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. A idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: ‘Podąża przed wami do Galilei, tam Go ujrzycie, jak wam powiedział’” (Mk 16,6-7). Dla ludzi dobrej woli odkrycie pustego grobu stało się jakby pierwszym krokiem ku uznaniu „faktu” zmartwychwstania jako prawdy, której nie można odrzucić.

Natomiast później wiele osób osobiście widziało Zmartwychwstałego Pana, dotyczyło Go, w związku z czym nikt z nich nie mógł zaprzeczyć, że Jezusa zmartwychwstał. Chrystus ukazywał się (tzw. *chrystofanie*) wybranym uczniom. Ze wszystkich tych spotkań wynika w sposób oczywisty, że zmartwychwstałe ciało było tym samym, jakie było umęczone i ukrzyżowane, ale nie było takim samym ciałem jak przedtem. Posiadało nowe właściwości; było „uduchowione” [σῶμα πνευματικόν], nie podlegało już ograniczeniom, jakim podlega normalne, ludzkie ciało. Jezus wchodzi do Wieczernika, mimo drzwi zamkniętych, zjawia się i znika.

Pusty grób oraz *chrystofanie* to dwojakiego rodzaju świadectwo zmartwychwstania, jakie pozostawiły nam cztery Ewangelie. Z nowotestamentalnych źródeł wynika w ogólności, że wiara w zmartwychwstanie od samego początku jest przekonaniem opartym na rzeczywistym wydarzeniu. Nie jest mitem czy ideą wymyśloną przez apostołów lub stworzoną przez wspólnotę zgromadzoną w Jerozolimie wokół apostołów, aby wspólnie przezwyciężyć rozczarowanie spowodowane śmiercią Jezusa na krzyżu.

b. Jeszcze trudniejsza do uchwycenia zmysłami jest najbardziej istotna cecha zmartwychwstania Chrystusa, a mianowicie Jego „Przejście” (czyli Pascha) do innego życia. Właśnie trzeba podkreślić tę ponadhistoryczną wartość zmartwychwstania, aby lepiej zdać sobie sprawę z tajemnicy historycznego wydarzenia.

Z pewnością zmartwychwstanie Chrystusa nie było Jego powrotem do wcześniejszego, dawnego, życia ziemskiego, jak to było np. w przypadku - dokonanych przez Niego wcześniej - wskrzeszeń (córkę Jaira, młodzieńca z Nain, Łazarza). Wskrzeszenia były owszem nadzwyczajnymi wydarzeniami, ale osoby cudownie wskrzeszone odzyskiwały tylko dawne, „zwyczajne” ziemskie życie. Po pewnym czasie natomiast ponownie umierały.

Prawdą jest natomiast, że Jezus, po zmartwychwstaniu, ukazuje się swoim uczniom, przestaje z nimi, rozmawia, a nawet jada, zachęca Tomasza, aby ten Go dotknął i w ten sposób przekonał się o Jego tożsamości. Jednak ten wymiar Jego pełnego człowieczeństwa kryje w sobie inne życie, które jest Jego udziałem i stawia Go poza „normalnością” zwykłego ziemskiego życia. W przypadku Chrystusa mamy do czynienia z czymś istotowo różnym. On w swoim zmartwychwstałym ciele przechodzi ze stanu śmierci do „innego”, pozaczasowego i niebiańskiego stanu. W momencie zmartwychwstania Jego ciało staje się uczestnikiem boskiego życia, dlatego św. Paweł nazywa Zmartwychwstałego „Człowiekiem niebiańskim” [ο επουρανιος] (por. 1 Kor 15,48).

Gdyby można w tym przypadku użyć języka teorii ewolucji – mówił Benedykt XVI - to polegałoby ono na „mutacji”. Jest to absolutnie decydujący skok w całkowicie nowy wymiar. Jest czymś, co przedtem nigdy się nie wydarzyło w dziejach ludzkości na ziemi. Jest skokiem w całkowicie nowy porządek, który w przyszłości ma dotyczyć również nas (por. Benedykt XVI, *Nie ma go tutaj, Zmartwychwstał*. Wigilia paschalna – 15.04.2006). Również w tym sensie zmartwychwstanie Chrystusa jest wydarzeniem należącym do sfery ponadhistorycznej, które wymyka się kryteriom zwykłego ludzkiego doświadczenia.

c. Innym elementem zmartwychwstania Pańskiego jest przejście ze śmierci do nowego życia, jakie dokonało się mocą całej Trójcy Świętej. Mocą Ojca, który Go „wskrzesił” (Dz 2,32) i który - przywracając życie Jezusowi - przeniósł Go do stanu chwalebного; do stanu niebiańskiego. Ponadto liczne teksty Nowego Testamentu ukazują zmartwychwstanie Chrystusa jako „powstanie z martwych” dokonane mocą Ducha Świętego. Wreszcie są i takie teksty, które mówią o „powstaniu” Jezusa Jego własną mocą: „Ja życie moje oddaję, aby je [potem] znów odzyskać. [...] Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać” (J 10,17-18). Tak więc - z całości tych tekstów – wynika, że zmartwychwstania Chrystusa było „wspólnym dziełem” Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Zmartwychwstanie dokonało się „zgodnie z Pismem” (1 Kor 15,3-4); było spełnieniem zapowiedzi Starego Testamentu. Sam Jezus – gdy w drodze do Emaus rozmawiał z dwoma uczniami o swojej męce i chwale - upominał ich, że mają serca nieskore „do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy”, a potem, „zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24,25-27). Podobne pouczenie

skierował do Apostołów podczas ostatniego spotkania z nimi: „To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami: Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach”. Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma, i rzekł do nich: ‘Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, poczynawszy od Jerozolimy’” (Łk 24,44-47); (por. Jan Paweł II, *Zmartwychwstanie jako wydarzenie historyczne, a zarazem ponadhistoryczne*. Katecheza -1.3.1989).

Poza tym, zmartwychwstanie Zbawiciela jest także potwierdzeniem prawdy o bóstwie Chrystusa. Jezus powiedział do Żydów: „Gdy wywyższycie [na krzyżu] Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JESTEM” (J 8,28). Ci, którzy słyszeli te słowa, chcieli Go od razu za to ukamienować, bo powiedzenie „JA JESTEM” było dla Żydów synonimem, było odpowiednikiem niewysłowionego imienia Boga. Toteż, gdy żądano od Piłata wydania wyroku śmierci na Jezusa, głównym oskarżeniem było to, że „sam siebie uczynił Synem Bożym” (J 19,7). Dla tej samej przyczyny Sanhedryn skazał Jezusa jako bluźniercę, gdy na pytanie najwyższego kapłana oświadczył, że jest Chrystusem, Synem Bożym (Mt 26,63-65; Mk 14,62; Łk 22,70). A zatem nie tylko Mesjaszem ziemskim, jakiego oczekiwała tradycja żydowska, ale Mesjaszem niebiańskim zapowiedzianym w Psalmie 110 [109] (por. Mt 22,41-46) i tajemniczą postacią z wizji Daniela (Dn 7,13-14). Zmartwychwstanie potwierdziło prawdziwość Jego Boskiej tożsamości i usprawiedliwiało Jezusowe nadanie samemu sobie „imienia” Boga: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Zanim Abraham stał się, JA JESTEM” (J 8,58). Podwyższenie Jezusa na krzyżu oraz zmartwychwstanie Ukrzyżowanego pokazało, że On był naprawdę „JA JESTEM”, czyli był Synem Bożym.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest największym wydarzeniem w historii zbawienia, a także — z uwagi, że nadało ono ostateczny sens światu — największym wydarzeniem w dziejach ludzkości. Krzyż i zmartwychwstanie tworzą jedną tajemnicę paschalną - centrum historii świata. Cały świat obraca się wokół krzyża, ale dopiero dzięki zmartwychwstaniu krzyż nabiera pełnego znaczenia jako wydarzenie zbawcze (por. Jan Paweł II, *Zmartwychwstanie jako wydarzenie historyczne, a zarazem ponadhistoryczne* - 1.3.1989).

2. ZMARTWYCHWSTANIE DUCHOWE CHRZEŚCIJANINA

a. Druga prawda to zmartwychwstanie duchowe chrześcijanina. Zmartwychwstały Chrystus jest początkiem i źródłem nowego życia dla wszystkich ludzi. Zapowiedziane to zostało we wspólnie modlitwie Jezusa w przeddzień Jego męki: „Ojcze [...] Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem, dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś” (J 17,1-2). W tych słowach Jezus nie tylko obejmuje modlitwą swoich uczniów, ale ponadto obiecuje im: „Ja

żyję i wy żyć będziecie” (J 14,19). To znaczy: będziecie uczestniczyć w moim życiu, które się objawi po zmartwychwstaniu.

Nowe życie - udzielone wierzącym mocą zmartwychwstania Chrystusa - polega na zwycięstwie nad śmiercią, będącą skutkiem grzechu i przywróceniem do życia w łasce. Potwierdza to lapidarnie św. Paweł: „Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie [...] nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia” (Ef 2,4-5). Ta sama prawda znajduje swoje odbicie w Pawłowym nauczaniu o chrzcie: „Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim [Chrystusem] pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie [εν καινοτητι ζωης] - jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (Rz 6,4).

To duchowe, moralne zmartwychwstanie zapowiada św. Paweł, który sam go doświadczył: „My wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa [εβαπτισθημεν εις χριστον] Jezusa, zostaliśmy zanurzeni [εβαπτισθημεν] w Jego śmierć. [...] Tak i wy rozumieście, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie. Niechże więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele, poddając was swoim pożądliwościom.” (Rz 6,3.11-12). „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze [τα ανω], gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi” (Kol 3,1-2). Trzeba więc wyrzec się bezbożności i uleganiu światowym żądom oraz żyć na tym świecie rozumnie, sprawiedliwie i pobożnie (Tt 2,11-12).

b. Do takiego duchowego zmartwychwstania, do przebudzenia duchowego, przygotowało się w tym roku 7 katechumenów, którzy w dzisiejszą Wigilię Paschalną pragną przyjąć Chrzest święty. W tym uroczystym momencie pozdrawiam Was wszystkich. Na mocy Chrztu świętego, staniecie się członkami Kościoła, przeznaczonymi do tego, by stać się błogosławieństwem dla ludzi (Rdz 12,1-3). Bądźcie wierni Chrystusowi, który Was wybrał i powierze Mu całe Wasze życie. Macie za sobą różne doświadczenia życiowe, dlatego łatwo zrozumiecie, że dzisiejszy Chrzest jest dla Was oczywistym dowodem miłosierdzia Boga i darmowości Jego łaski. Pozdrawiam wasze rodziny, przyjaciół oraz tych, którzy przygotowali Was do przyjęcia tego sakramentu.

Podczas dzisiejszej, niezwyklej Wielkiej Nocy - razem z wszystkim obecnymi w tej katedrze i przed katedrą – odnowimy wspólnie nasze wcześniejsze przyrzeczenia chrzcielne. Ponowimy wyznanie wiary, jakie kiedyś zostało wypowiedziane podczas naszego Chrztu przez naszych rodziców chrzestnych. W ich wierze zostaliśmy ochrzczeni, z ich pomocą i z pomocą Kościoła dorastaliśmy w wierze, podobnie jak człowiek dojrzewa w trakcie edukacji szkolnej, a teraz - jako ludzie dojrzałi i świadomi dokonywanego wyboru - potwierdzimy to wyznanie osobiście.

3. ZMARTWYCHWSTANIE FIZYCZNE CHRZEŚCIJANINA

Trzecia sprawa to fizyczne zmartwychwstanie chrześcijanina. Chrystus zmartwychwstał jest nie tylko Sprawcą naszego duchowego odrodzenia w trakcie życia doczesnego, On także jest początkiem i źródłem naszego przyszłego fizycznego zmartwychwstania.

Przepowiadając ustanowienie Eucharystii, Jezus mówił o niej jako o sakramencie życia wiecznego, znaku przyszłego zmartwychwstania: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). A ponieważ słuchacze „szemrali”, Jezus im odpowiedział: „To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem?” (J 6,61-62). W ten sposób pośrednio wskazywał, że - przyjmującym sakramentalne postacie Eucharystii - zostanie udzielone uczestnictwo w Ciele i Krwi uwielbionego Chrystusa.

Również św. Paweł - zwłaszcza w Pierwszym Liście do Koryntian - podkreśla związek pomiędzy zmartwychwstaniem Chrystusa i naszym fizycznym zmartwychwstaniem. Píše on: „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. [...] I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15,20.22). „Trzeba, ażeby to, co zniszczalne [το φθαρτον], przyodziło się w niezniszczalność [αφθαρσιαν], a to, co śmiertelne [το θνητον], przyodziło się w nieśmiertelność [αθανασιαν]” (1 Kor 15,53). „Zwycięstwo pochłonęło śmierć” [ο θανατος εις νικος] (1 Kor 15,54).

Odniesione przez Chrystusa ostateczne zwycięstwo nad śmiercią staje się – dzięki Niemu - udziałem ludzkości w tej mierze, w jakiej ona przyjmuje owoce odkupienia. Jest to proces otwarcia się na „nowe życie”, „wieczne życie”, który będzie trwał aż do końca czasów. Dzięki owemu procesowi w ciągu wieków kształtuje się nowa ludzkość, lud odkupionych, zebranych w Kościele, prawdziwa wspólnota zmartwychwstania. Na końcu czasów wszyscy zmartwychwstaną i ci, którzy należeli do Chrystusa, otrzymają pełnię życia w chwale, „aby Bóg był wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15,28); (por. Jan Paweł II, *Zbawcza wartość zmartwychwstania*. Katecheza -15.03.1989).

Bez wątplenia idzie tu o rzeczywistość, która przekracza naszą zdolność rozumienia oraz racjonalnego dowodzenia; dlatego właśnie jest ona przedmiotem naszej - opartej na słowie Bożym - wiary.

ZAKOŃCZENIE

W tym miejscu warto jeszcze dodać drobną uwagę na temat sposobu głoszenia zmartwychwstania. Uczniowie dawni i dzisiejsi – gotowi do oddania swego życia za Jezusa (por. J 13,37) – kierując się najlepszymi intencjami zakłócają Boży bieg spraw. I tak Piotr, chwytając za miecz władzy doczesnej i stając w obronie Jezusa odciął ucho Malchusowi a wtedy Pan Jezus polecił mu schować ten miecz. Nie na

władaniu takim mieczem polega misja Piotrowa. Nie obronimy Chrystusa, atakując innych; nie koncentrujemy się na „ucinaniu ucha Malchusowi”.

Ale jest też i drugi miecz, właściwy dla Kościoła: „Żywe bowiem jest Słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4,12). Ten miecz żywego Słowa Bożego ma swoją nadprzyrodzoną skuteczność i nie można nigdy dopuścić do tego, aby został on skryty i odłożony.

Na koniec jeszcze słowa modlitwy będącej echem zmartwychwstania, zaczerpniętej z Listu do Hebrajczyków: „Bóg zaś pokoju, który na mocy krwi przymierza wiecznego wywiódł spośród zmarłych Wielkiego Pasterza owiec, Pana naszego Jezusa, niech was uzdolni do wszelkiego dobra, byście czynili Jego wolę, sprawując w was, co miłe jest w oczach Jego, przez Jezusa Chrystusa, któremu chwała na wieki wieków!” (Hbr 13,20-21).

Wszystkim Diecezjanom, Widzom TV Poznań, wszystkim Polakom w ojczyźnie i poza jej granicami, błogosławionych świąt wielkanocnych. Amen.

Mesco dux baptizatur

Abp Stanisław Gądecki

Mesco dux baptizatur. Święto Chrztu Polski (Poznań, kościół NMP in Summo - 14.04.2021).

Dzisiaj – dnia 14 kwietnia - przypada Święto Chrztu Polski. 1055 lat temu Polska stała się państwem chrześcijańskim. Ten dzień jest dobrym początkiem naszych dziejów, dzięki któremu po dzień dzisiejszy możemy wzrastać, bo początek to nie tylko chwila, ale to także zasada, źródło. Zasada właściwa dla człowieka i jego istoty. Dla uczczenia tego początku polski Sejm - dni 22 lutego 2019 roku – ustanowił każdą rocznicę tego wydarzenia świętem państwowym (Dz.U. z 2019 r. poz. 656). W tym roku obchodzimy je już po raz trzeci. Dodać należy obchodzimy je w bezpośredniej bliskości kaplicy zamkowej Mieszka I, w której prawdopodobnie został on ochrzczony.

W związku z tym zastanówmy się wspólnie nad dwoma sprawami: nad znaczeniem Chrztu Polski oraz nad poświęceniem nowego ołtarza w tutejszym, starożytnym kościele.

1. CHRZEST POLSKI

a. W dziejach polskiego narodu trudno znaleźć ważniejszą datę od roku 966, pod którą kryje się fakt przyjęcia chrztu świętego przez Mieszka I, władcę państwa Polan. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa św. Jana Pawła II z książki „Pamięć i tożsamość”; mówiąc o chrzcie, twierdzi, iż w tym przypadku: „nie mamy na myśli tylko sakramentu chrześcijańskiej inicjacji przyjętego przez pierwszego historycznego władcę Polski, ale też wydarzenie, które było decydujące dla powstania narodu i dla ukształtowania się jego chrześcijańskiej tożsamości. W tym znaczeniu data chrztu Polski jest datą przełomową. Polska jako naród wychodzi wówczas z własnej dziejowej prehistorii, a zaczyna istnieć historycznie” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 81).

„Zgodnie z tradycją, chrzest władcy Polan odbył się najpewniej w Wielką Sobotę, 14 kwietnia 966 roku. I to wtedy też narodziła się Polska. Narodziła się z wód chrzcielnych do nowego, chrześcijańskiego życia. Narodziła się dla świata, wychodząc z epoki przedhistorycznej i wkraczając na arenę dziejów Europy. Narodziła się dla siebie, jako wspólnota narodowa i polityczna, bowiem przyjęcie chrztu w obrządku łacińskim określiło naszą polską tożsamość” (Orędzie Prezydenta RP przed Zgromadzeniem Narodowym z okazji jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski, Poznań - 15.04.2016).

b. Profesor Andrzej Nowak - omawiając ten temat - zwraca naszą uwagę na duchowy wymiar tego wydarzenia: „Mieszko z pewnością brał pod uwagę kwestie polityczne, kiedy decydował się na chrzest. Ale czy nie zastanawiał się też nad tym, co przyjęcie nowej wiary znaczyć może dla niego osobiście, jaki sens nadaje jego życiu, jaką mu daje nadzieję? To dotyczy nie tylko samego władcy w roku 966, ale po Mieszku kolejnych pokoleń mieszkańców państwa, którym rządzić będą jego spadkobiercy, a wyposażać duchowo będą następcy pierwszych księży przyjętych na gnieźnieńskim i poznańskim dworze. To nie tylko wybór politycznej drogi, nie tylko wybór kultury, nie tylko nawet historycznej tożsamości, ale wybór wiary – na oczekiwaną wieczność” (A. Nowak, *Dzieje Polski*, t. 1 *Do 1202. Skąd nasz ród*, Kraków 2014, s. 85.).

c. Misja chrześcijańska udająca się do państwa gnieźnieńskiego została przygotowana za wiedzą cesarza Ottona I i przy poważnym zaangażowaniu się Kościoła niemieckiego, przede wszystkim biskupstwa ratybońskiego. Misjonarze znali niewątpliwie język słowiański i byli wyposażeni w stosowne księgi, paramenty i szaty liturgiczne. Prawdopodobnie na czele misji stał Jordan i on dokonał chrztu Mieszka I i jego najbliższego otoczenia. W dwa lata później (968 r.) wspomniany Jordan został konsekrowany na pierwszego polskiego biskupa, a jego siedzibą stał się najpewniej Poznań.

Przy dużym wsparciu Mieszka I biskup Jordan przeprowadził chrystianizację ludności. Żyjący kilkadziesiąt lat później znany kronikarz niemiecki, biskup merseburski Thietmar (zmarły w 1018 r.) tak scharakteryzował jego wysiłki: „Ich pierwszy biskup Jordan ciężką miał z nimi pracę, zanim nie zmordowany w wysiłkach nakłonił ich słowem i czynem do uprawiania winnicy Pańskiej”.

Zdumiewać nas może skuteczność chrystianizacji Polski, które to dzieło – mimo oporów, zwłaszcza w postaci tak zwanej reakcji pogańskiej z 1034 roku, która wybuchła tuż po śmierci Mieszka II – zostało zasadniczo zakończone w XIII wieku, gdy na terenie całego kraju wprowadzono rozwiniętą sieć parafii. Zdaniem profesora Krzysztofa Ożoga, skuteczność ta wynikała głównie z tego, że pierwsi polscy władcy – Mieszko I, Bolesław Chrobry, Mieszko II – byli ludźmi głębokiej wiary, którzy zgodnie z ogólnie panującymi wtedy w Europie przekonaniem uważali, że monarcha „jest odpowiedzialny za umacnianie wiary wśród swoich poddanych i za ich zbawienie”. Stąd zarówno Bolesław Chrobry (w *Kronice i czynach książąt czyli władców polskich* Galla Anonima), jak i Mieszko II (w liście dedykacyjnym księżnej lotaryńskiej Matyldy) zostali ukazani jako monarchowie spełniający wymagania idealnego władcy chrześcijańskiego (por. abp M. Jędraszewski, *Religijne znaczenie chrztu Polski* – Tekst programowy Rady Społecznej przy Arcybiskupie Metropolicie Poznańskim).

Szczególnym dopełnieniem przyjęcia chrztu z Rzymu było oddanie przez Mieszka I w roku 992 swojego państwa - na mocy dokumentu *Dagome iudex* - pod opiekę papieża. Dokument ten - jak twierdzi profesor Andrzej Nowak - „okazał się

niezwykle trwały jako drogowskaz polityki – a może nie tylko polityki władców Polski. Wobec potęgi i ambicji bezpośredniej dominacji ze strony zachodniego sąsiada – cesarstwa, Polska oddaje się w opiekę drugiego istotnego autorytetu w łacińskiej Europie: Stolicy św. Piotra. W ten sposób próbuje chronić niezależność, ale także wskazuje trwały wektor głębszej orientacji – duchowa stolica Polski, jej kulturowy biegun jest w Rzymie, nie w Akwizgranie, Kwedlinburgu czy (wieki później) Berlinie” (A. Nowak, *Dzieje Polski*, t. 1, s. 98). Tak więc od początku Kościół na ziemi piastowskiej i w całej Polsce związał się z Rzymem.

„Z Rzymem – nie tylko jako stolicą Piotra, ale także – *jako ośrodkiem kultury*. Stąd też kultura polska posiada znamiona nade wszystko zachodnio-europejskie” (Jan Paweł II, *Pokój tobie, Polsko, Ojczyzno moja! Znów na polskiej ziemi*, Watykan 1983, s. 124).

d. Dzięki stabilnej i stale rozwijającej się organizacji kościelnej w Polsce chrześcijaństwo docierało do coraz szerszych rzesz społeczeństwa polskiego i wnikało głębiej w jego życie, obyczaje, normy postępowania oraz kulturę. Posługa duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego nie tylko koncentrowała się sprawach duszpasterstwa wiernych, ich moralnego kształtowania według zasad chrześcijańskich, ale także na edukacji i rozmaitych formach pomocy ubogim. Kościół tworzył i rozbudowywał system szkolnictwa (szkoły katedralne, kolegiackie, parafialne, klasztorne, a także uniwersytet), który umożliwił recepcję dorobku kultury intelektualnej chrześcijańskiej Europy wraz z dziedzictwem grecko-rzymskim, przejętym przez Kościół w pierwszym tysiącleciu jego dziejów.

Od XII-XIII wieku Kościół miał coraz większy współudział w rozwijaniu kultury (literatury, nauki i sztuki). Wówczas krystalizują się zręby polskiej kultury, świadomości i tożsamości narodowej Polaków ukształtowane na fundamencie Ewangelii. Są one związane z wejściem Polaków w świat pisma, które stanowi o pamięci powstałej wspólnoty społecznej w obrębie monarchii Piastów. Powstają pierwsze zapisy o losach dynastii, monarchii, Kościoła i społeczeństwa polskiego w języku łacińskim. Łacina - stanowiąca znakomite narzędzie komunikacji w ówczesnym świecie a zarazem tworzywo wysokiej kultury - przyczyniła się potem do narodzin twórczości w języku polskim. W okresach słabości państwa (np. podczas podziałów dzielnicowych) Kościół wzmacniał tożsamość narodową Polaków (por. prof. Krzysztof Ożóg, *Chrzest Polski i jego wpływ na dzieje Ojczyzny*).

Między innymi dlatego: „Chrzest księcia Mieszka I jest najważniejszym wydarzeniem w całych dziejach państwa i narodu polskiego. Nie był, lecz jest – bo decyzja naszego pierwszego historycznego władcy zdecydowała o całej późniejszej przyszłości naszego kraju. Chrześcijańskie dziedzictwo aż po dzień dzisiejszy kształtuje losy Polski i każdego z nas, Polaków. To właśnie miał na myśli Ojciec Święty Jan Paweł II, kiedy mówił, że ‘Nie można bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski’” (Orędzie Prezydenta RP przed Zgromadzeniem Narodowym z okazji jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski, Poznań - 15.04.2016).

Współczesne nam ataki na chrześcijańskie dziedzictwo w naszej ojczyźnie usiłują kwestionować wartości, jakie przyniósł nam chrzest i jakie stanowią o naszej polskiej i chrześcijańskiej tożsamości. Czasem możemy nawet usłyszeć, że dziedzictwo chrześcijańskie nie ma żadnej wartości. Jest to oczywisty przejaw nihilizmu i droga donikąd, bo to, co się nam proponuje w zamian, to nic innego jak odrzucenie samej kultury. Tymczasem kultura to właśnie „uprawa” intelektu i ducha, bazująca na dziedzictwie poprzednich pokoleń, na tradycji, wartościach i wierze. To z Dekalogu wyrasta cały nasz porządek moralny i społeczny, jaki ukształtował Polskę. Niszczenie tego dziedzictwa jest usiłowaniem budowania nowego świata bez Boga. Niestety - po odrzuceniu Boga – zapanować może jedynie tyrania, która zwróci się przeciwko człowiekowi, zniewoli go i zniszczy (por. prof. Krzysztof Ożóg, *Dumni z katolickiej wiary*. ND 14.04.2021). „Stworzenie bez Stwórcy marnieje” – trafnie określił to ostatni sobór. Gdy przestajemy się liczyć z Bogiem, nie tylko sami mało wiemy kim jesteśmy i po co żyjemy, ale również wszystko, co tworzy ten świat, staje się w jakiś sposób wypaczone i pozbawione autentyczności.

2. KOŚCIÓŁ *IN SUMMO*

a. Druga kwestia to kościół *in Summo*. Jakże znaczącym jest fakt, iż nasze dzisiejsze Święto Chrztu Polski obchodzimy w Poznaniu w kościele NMP *in Summo*, czyli tuż w pobliżu szczątków przedromańskiej kaplicy zamkowej wzniesionej przez Mieszka I. Blisko kaplicy wzniesionej jeszcze przed chrztem Mieszka w związku z przybyciem do Polski czeskiej księżniczki Dąbrówki.

Tę przedromańską kaplicę - zniszczoną podczas najazdu czeskiego księcia Brzetysława w 1038 r. - odbudował w stylu romańskim Kazimierz Odnowiciel (1016-1058), prawdopodobnie z fundacji swojej żony Marii – Dobroniegi.

Po roku 1139 – gdy gród na ostrowie poznańskim stał się główną wielkopolską rezydencją Mieszka Starego (ok. 1122 a 1125 - 1202), kościół zamkowy Najświętszej Maryi Panny podniesiono do rangi kolegiaty i utworzono przy nim kapitułę. Łączność tej świątyni z grodem książęcym podkreśla dokument Przemysła I, wystawiony w 1247 r., a nazywając to miejsce jako *in throno ad Sanctam Mariam*. W swej strukturze architektonicznej z okresu odbudowy w połowie XI w. przetrwała aż do około 1430 r., kiedy to rozebrano ją i przystąpiono do budowy nowego kościoła w stylu gotyckim, zachowanego do dzisiaj.

Ściany, które pierwotnie miały pełnić tylko funkcję prezbiterium znacznie większej świątyni, wzniesiono ze środków poznańskiej kapituły w latach 1431-1448. Pracami kierował Hanusz Prus z Poznania, który kontynuował szkołę Heinricha Brunsberga. W wyniku braku środków postanowiono przerwać budowę i w 1445 Jan Lorek z Kościana dobudował szczyt i dach, a w latach 1447-1448 Mikołaj z Poznania wraz z synem wykonali sklepienia. Kościół ten został konsekrowany przez biskupa Andrzeja z Bnina dnia 2 lipca 1448 r. Odtąd stoi on w niezmienionej

bryle aż po dzień dzisiejszy, choć w międzyczasie domagał się wielu remontów. Gdy katedra poznańska była w złym stanie budowlanym, albo po jej pożarach to właśnie do tego kościoła przenoszono nabożeństwa katedralne.

W 1817 roku władze zaborcze ogłosiły rozbiórkę i licytację materiałów ze świątyni, lecz przed tą ostatecznością uratowała kościół kapituła katedralna. W 1828 roku ponownie rozważano rozebranie znajdującej się w złym stanie świątyni, tym razem jednak przeciwstawił się temu pruski następca tronu.

O historycznym znaczeniu kościoła świadczy także fakt, że w tym czasie rozważano, czy nie ulokować w nim mauzoleum Mieszka i Chrobrego, które ostatecznie znalazło swoje miejsce w katedrze.

W następnych latach bronili świątyni przed zniszczeniem i odnawiali ją arcybiskupi poznańscy: arcybiskup Marcin Dunin (1842), arcybiskup Leon Przyłuski (1859), arcybiskup Juliusz Dinder (1883-1890).

Podczas II wojny światowej niemiecki okupant zamienił kościół na magazyn zrabowanych muzealiów (1941-1945).

W latach 1954-1955 kościół został on odnowiony z ofiar duchowieństwa.

Od roku 1988 trwały w nim prace nad wzmocnieniem filarów świątyni i poprawieniem jej statyki. We wnętrzu kościoła przeprowadzono konserwację polichromii ścian kościoła oraz renowację witraży. Nieznacznie obniżono poziom posadzki i wykonano nową – w kolorze ceglanym.

W 1999 r. w okolicy kościoła NMP zespół archeologów pod kierunkiem prof. Hanny Kócki-Krenz odnalazł relikty palatium Mieszka I a w następnych latach przylegający do tego kościoła fundamenty pałacowej kaplicy. Właśnie z uwagi na obecność tej najstarszej kaplicy pałacowej w Poznaniu pani profesor skłania się do przypuszczenia, że Mieszko ochrzcił się w tutejszej poznańskiej kaplicy. Na cześć pierwotnego tytułu tejże kaplicy umieściliśmy tutaj dawną, odrestaurowaną figurę Matki Bożej, aby czuwała nad tym miejscem i nad gromadzącymi się w niej wiernymi.

Tak więc dzisiaj – po ok. 33 latach – otwieramy ponownie ten kościół, cenny skarb wiary i kultury wcześniejszych pokoleń i święcimy nowy ołtarz, będący głównym obiektem każdego kościoła i kaplicy.

b. W takiej chwili przypominamy sobie najpierw, że ołtarzem nowego przymierza był najpierw krzyż Jezusa. To Jezus „nakazał nam sprawować na wieki pamiątkę ofiary, którą sam Tobie złożył na ołtarzu krzyża”.

Ale - w nowej świątyni – także sam Chrystus jest żywym ołtarzem („Kto łączy się z Ciałem i krwią Pana, ten łączy się z ołtarzem, którym jest Pan” - 1Kor 10,16-21). Ojcowie Kościoła powiedzą nawet, że nasz Zbawiciel stał się jednocześnie kapłanem, ofiarą i ołtarzem ofiarnym (św. Ambroży).

Podobnie jak Jezus stał się ołtarzem ofiarnym, tak również chrześcijanin winien stawiać się żywym ołtarzem Boga. Tę myśl rozwinął w swoim czasie św. Cezary z Arles: „Zobaczmy, bracia, czy i w nas samych nie ma dwóch ołtarzy, mianowicie ołtarza naszego ciała i ołtarza naszego serca. Stąd Bóg oczekuje od nas podwójnej ofiary. Jednej, abyśmy byli czysti ciałem, a drugiej, byśmy byli czystego serca. Na ołtarzu zewnętrznym, czyli w naszym ciele, ofiarowane są dobre czyny. W sercu natomiast niech święte myślenie wydziela zapach świętości. Na ołtarzu naszego serca nieustannie dokonujemy tego, co podoba się Bogu. Wtedy dopiero we właściwym porządku będziemy celebrować z radością konsekrację ołtarza, gdy ołtarze naszych serc i ciał z czystym sumieniem ofiarujemy Bożemu majestatowi” (św. Cezary z Arles, *Ołtarz w kościele i ołtarz naszego serca*).

ZAKOŃCZENIE

W tym miejscu pragnę podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do odrodzenia tego budynku kościelnego *in Summo*. Wszystkim instytucjom, które wsparły ten projekt swoimi funduszami, autorom projektów, inżynierom, konserwatorom fresków i witraży, firmom budowlanym i ich pracownikom, także ekonomom naszej archidiecezji, czuwającym nad przebiegiem prac.

Na koniec dzisiejszej Mszy świętej – na cześć Maryi, Matki Zbawiciela, wpatrzeni w jej wizerunek i pełni radości z poświęcenia nowego ołtarza – zaśpiewajmy hymn wielkanocny dedykowany Maryi:

*Regina Caeli, laetare, alleluia,
Quia quem meruisti portare, alleluia,
Resurrexit, sicut dixit, alleluia,
Ora pro nobis Deum, alleluia. Amen.*

Spożywać Słowo Boże i Eucharystyczny Chleb

Abp Stanisław Gądecki

Spożywać Słowo Boże i Eucharystyczny Chleb. XIX rocznica ingresu (Katedra Poznańska – 20.04.2021).

Ekscelencje, Księża Biskupi,

Drodzy Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Wierni świeccy,

Drodzy Bracia i Siostry, Dzieci Kościoła,

Od trzynastu już lat (w III Niedzielę Wielkanocną i następujący po niej tydzień) Kościół w Polsce obchodzi Dzień Narodowego Czytania Pisma Świętego oraz Tydzień Biblijny, zwracając tym naszą uwagę na bezcenną i niezastąpioną rolę Pisma Świętego w Kościele. Pisma świętego, „które jest najwyższym wyrazem prawdy, jaka wypłynęła z duszy ludzkiej, i poprzez którą - jak przez otwarte okno - wszyscy ludzie mogą patrzeć w Wieczność i ujrzyć naszą odległą ojczyznę” (por. Thomas Carlyle).

W tym roku myślą przewodnią Tygodnia Biblijnego są słowa: „Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknąć; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie” (J 6,35). Myśl ta nawiązuje do tematu ogólnopolskiego roku duszpasterskiego Kościoła w Polsce, który koncentruje się na rozważaniu tajemnicy Eucharystii.

W związku z tym rozważmy teraz dwie sprawy, związane w sposób nierozzerwalny ze sobą, a mianowicie najpierw tematu słowa Bożego a następnie Eucharystii.

1. SŁOWO BOŻE

a. Pierwszym tematem jest Słowo Boże. Pojawia się ono na samym początku biblijnego Objawienia, pełniąc jakby służebną rolę wobec dialogu Boga z ludźmi. Od samego początku niewidzialny Bóg w swojej wielkiej miłości przemawia do ludzi jak do przyjaciół i przestaje z nimi, aby zaprosić i przyjąć nas do wspólnoty z sobą – powie soborowa konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym (por. *Dei verbum*, 2). Po wielu latach tę samą myśl powtórzy posynodalna adhortacja *Verbum Domini*, podkreślając, że Pan Bóg prowadzi ten dialog z człowiekiem, aby dzięki niemu dać się nam lepiej poznać.

Nie zrozumielibyśmy w pełni owego dialogu, gdybyśmy poprzestali na stwierdzeniu, że Pan Bóg mówi do nas w sposób pełen miłości. Trzeba powiedzieć więcej. Bez tego dialogu miłości my sami - uczynieni na obraz i podobieństwo Boga – nie bylibyśmy w stanie zrozumieć siebie. Tajemnica losu człowieka bowiem wyjaśnia się ostatecznie w świetle Objawienia dokonanego przez Słowo Boże.

b. Gdy używamy tego pojęcia „**Słowo Boże**” winniśmy najpierw dokładnie rozróżniać różne zawarte w nim treści. Pojęcie to odnosi się do tego, co Bóg mówi o sobie. Słusznie mówimy o symfonii jednego i tego samego słowa Bożego, wyrażającego się jednak na różne sposoby.

Pierwotnie – czego dowodzi Prolog św. Jana - idzie o **Słowo odwieczne**, czyli o Jednorodzonego Syna Bożego, zrodzonego przez Ojca przed wszystkimi wiekami i współistotnego z Nim: „Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo” (J 1,1).

Ale to samo wyrażenie „Słowo Boże” może także wskazywać na osobę **Jezusa Chrystusa**, odwiecznego Syna Ojca, który stał się człowiekiem. To On - narodzony z Maryi Panny - jest rzeczywiście Słowem Bożym, które „stało się ciałem” (J 1,14).

Ponadto również **stworzenie** (*liber naturae*, Księga natury) jest częścią owej symfonii na wiele głosów, w której wyraża się jedyne Słowo. „Niebiosą głoszą chwałę Boga, dzieło rąk Jego nieboskłon obwieszcza” (Ps 19 [18], 2). Dlatego Biblia zachęca nas, abyśmy poznawali Stwórcę, obserwując i analizując stworzenie (por. Mdr 13,5; Rz 1,19-20), ponieważ „Bóg, który przez Słowo wszystko stwarza (J 1,3) i zachowuje, daje ludziom w rzeczach stworzonych wieczne świadectwo o sobie”.

Ponadto Bóg przekazuje swoje **Słowo w dziejach zbawienia**, gdy - mocą swego Ducha – przemawia przez proroków.

Słowem Bożym jest także **przepowiadanie Apostołów**, posłusznych poleceniu zmartwychwstałego Chrystusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16,15). A więc Słowo Boże jest przekazywane także w żywej Tradycji Kościoła.

Na koniec, słowem Bożym - poświadczonym i natchnionym przez Boga – są również **święte Pisma**, Stary i Nowy Testament. To pozwala nam zrozumieć, dlaczego w Kościele otaczamy wielką czią święte Pisma, chociaż wiara chrześcijańska nie jest „religią Księgi”, ale jest „religią „słowa Bożego”. Nie jest religią „słowa spisanego i milczącego, ale Słowa Wcielowego i żywego” (*Verbum Domini*, 7). Wynika stąd najpierw konieczność dobrego rozróżniania treści, kryjących się w pojęciu „Słowo Boże”.

c. Następnie - w przyjmowaniu świętego tekstu Biblii jako słowa Bożego - kluczowe znaczenie ma pojęcie **natchnienia**. Pismo święte jest „słowem Boga, dlatego że zostało spisane pod natchnieniem Ducha Bożego”. W ten sposób uznajemy w pełni rolę ludzkiego autora, który napisał natchniony tekst a jednocześnie samego Boga jako prawdziwego Autora tekstu biblijnego. Temat natchnienia ma decydujące znaczenie dla właściwego podejścia do świętych Pism oraz dla ich poprawnej interpretacji, która z kolei powinna odzwierciedlać ducha, w jakim zostały one napisane. Osłabienie świadomości natchnienia rodzi ryzyko, że Pismo święte będzie czytane jako przedmiot ciekawości historycznej, a nie jako dzieło Ducha Świętego, w którym możemy usłyszeć głos Boga i poznać Jego obecność w historii.

Z tematem natchnienia wiąże się dalej kwestia **prawdy Pisma świętego**. Natchnione Księgi uczą nas prawdy. „Skoro więc wszystko to, co autorzy natchnieni, czyli hagiografowie, twierdzą, należy uważać za stwierdzone przez Ducha Świętego, to z całą mocą należy też wyznaczyć, że księgi Pisma w sposób pewny, wiernie i bez błędu uczą prawdy, jaka z woli Boga została zapisana w Księgach świętych dla naszego zbawienia”. Z tej to przyczyny: „Wszelkie Pismo jest przez Boga natchnione i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do wychowywania w sprawiedliwości – aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” (2 Tm 3,16-17); (por. *Verbum Domini*, 19).

d. Dlatego Bogu objawiającemu należy się „**posłuszeństwo wiary**” (Rz 1,5; 16,26; 2 Kor 10,5-6). Poprzez to posłuszeństwo człowiek - w sposób całkowicie wolny - powierza się Bogu przez „pełne poddanie umysłu i woli” oraz przyjmuje udzielone przez Niego Objawienie. Właściwą odpowiedzią, jaką człowiek daje Panu Bogu, który mówi, jest wiara. Całe dzieje zbawienia ukazują nam stopniowo ten ścisły związek między słowem Bożym a wiarą, który urzeczywistnia się ostatecznie w spotkaniu z Chrystusem. Dzięki Niemu wiara przybiera kształtu spotkania z Osobą, której powierzamy nasze własne życie (por. *Verbum Domini*, 25).

„Pismo święte nie jest owocem ludzkich poszukiwań i odkryć, ale wypływa z objawienia Bożego. [...] Z tego właśnie powodu **niemożliwe jest, aby ktoś mógł zrozumieć Pismo, jeśli wcześniej nie miał w sobie wiary Chrystusa** jako światła, bramy oraz fundamentu całego Pisma. Jak długo bowiem pielgrzymujemy z dala od Pana, tak długo jedynie wiara jest fundamentem” (św. Bonawentura, *Breviloquium* (Prolog)).

e. Autentyczna **interpretacja Biblii** jest możliwa tylko w wierze Kościoła, ponieważ to tradycje wiary kształtowały środowisko życia, jakiego częścią stała się działalność pisarska autorów Pisma świętego. Dlatego interpretacja Pisma świętego wymaga wczuwania się w pełni w życie i wiarę wspólnoty wierzącej czasów jego autorów (por. *Verbum Domini*, 29).

Poprawna interpretacja Pisma świętego zakłada harmonię między wiarą i rozumem. Z jednej strony potrzebna jest **wiara**, która zachowując właściwą relację z prawym rozumem, nie przerodzi się nigdy w fideizm, który sprzyja fundamentalistycznej lekturze Pisma świętego. Z drugiej strony potrzebny jest **rozum**, który badając obecne w Biblii elementy historyczne, będzie otwarty i nie odrzuci a priori wszystkiego, co przekracza jego miarę (por. *Verbum Domini*, 36).

Autentyczna interpretacja Biblii może dokonywać się tylko **w pełnej jedności z Kościołem**: „żadne proroctwo Pisma nie jest do prywatnego wyjaśniania. Nie z woli bowiem ludzkiej zostało kiedyś przyniesione proroctwo, ale kierowani Duchem Świętym mówili od Boga święci ludzie” (2 P 1,20-21). Jak mówi św. Augustyn, „nie wierzyłbym Ewangelii, gdyby nie skłaniał mnie do tego autorytet Kościoła katolickiego”.

Św. Hieronim – w tym samym duchu - przypomina, że „nie możemy nigdy sami czytać Pisma świętego. Spotykamy zbyt wiele zamkniętych drzwi i łatwo błądzimy. Biblia została napisana przez lud Boży i dla ludu Bożego, pod natchnieniem Ducha Świętego”. Jedynie w komunii z ludem Bożym możemy rzeczywiście dotrzeć do istoty prawdy, którą Bóg chce nam przekazać. Księga Pisma świętego jest bowiem głosem pielgrzymującego ludu Bożego, i tylko w wierze tego ludu jesteśmy w stanie - odpowiednio „nastrojeni” - zrozumieć Biblię.

Wincenty z Lerynu pyta o uzasadnienie takiej postawy: Skoro mamy całkowity zbiór Ksiąg świętych, w zupełności sobie wystarczający, to na co jeszcze powaga kościelnego autorytetu? „Otóż dlatego, że nie wszyscy jednakowo rozumieją Pismo św. dla jego głębokości, lecz różni różnie wykładają słowa jego, że prawie ilu jest ludzi, tyle bodaj zdań z niego wysnuć można. [...] Dlatego właśnie - dla takich tak różnorodnego wykrętów błędu - potrzeba nieodzownie, aby w wykładzie pism prorockich i apostoelskich stosowano się ściśle do prawidła kościelnego i powszechnego rozumienia.

W samym również Kościele katolickim na to najwięcej baczyć potrzeba, by **trzymać się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich wierzone**. To bowiem prawdziwie i właściwie jest katolickim, jak nazwa sama i sam rozum wskazuje, który wszystko prawie obejmuje powszechnie. A stanie się to, gdy będziemy się trzymali powszechności, starożytności i zgody. Trzymać się będziemy powszechności wówczas, jeśli tę jedną wiarę za prawdziwą uznajemy, którą cały po wszystkim świecie Kościół wyznaje. Starożytności znowu, jeśli żadną miarą nie odstępujemy od tego rozumienia, o którym jawną jest rzeczą, iż się go trzymali święci przodkowie i ojcowie nasi. Zgody zaś – jeśli w samej starożytności przestrzegamy zdań i rozumienia wszystkich lub prawie wszystkich kapłanów i nauczycieli kościelnych” (św. Wincenty z Lerynu, *Pamiętnik (Commonitorium)*, II, 5-6).

Papieska Komisja Biblijna idzie dalej i uczy, iż „tekst biblijny może właściwie zrozumieć tylko ten, **kto sam przeżył to, o czym mówi tekst**” (*Interpretacja Biblii w Kościele*. II, A, 2; 15 kwietnia 1993 roku). W ten sposób podkreśla się ścisły związek między życiem duchowym a interpretacją biblijną. Istotnie, „w miarę jak umacnia się życie Duchem Świętym czytelnika tekstów natchnionych, pogłębia się też zrozumienie rzeczywistości, o której mówią te teksty” (tamże II, A, 2). Głębia doświadczenia kościelnego sprzyja lepszemu zrozumieniu autentycznej wiary w odniesieniu do słowa Bożego; i na odwrót, czytanie w wierze Pism prowadzi do wzrostu życia kościelnego. Możemy tu w nowy sposób pojąć znane stwierdzenie św. Grzegorza Wielkiego: „Słowa Boże wzrastają z tym, kto je czyta” (*Homiliae in Ezechielem* I, VII, 8). W ten sposób słuchanie słowa Bożego wprowadza w komunię kościelną z pielgrzymującymi w wierze i tę komunię pogłębia.

Tomasz a Kempis był przekonany, że nadmierne roztrząsanie prawdy, zamiast jej przyjmowania, przeszkadza w życiu słowem Bożym: „Dociekliwość niekiedy przeszkadza nam w czytaniu Pisma świętego, bo wolimy roztrząsać i dyskutować o tym, co **powinno w nas po prostu wnikać**. Jeśli chcesz czerpać korzyść z czytania, czytaj w pokorze, z prostotą i wiarą; nie dbaj o opinię znawcy. Pytaj i słuchaj w milczeniu słów świętych Pańskich, a nie lekceważ sobie wykładni dawnych Ojców, bo nie były wypowiedzane ot tak sobie, bez głębszej przyczyny” (Tomasz a Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, rozdz. V: O czytaniu Pisma świętego. p. 2).

f. Między innymi dlatego: „**Czytanie Pisma Świętego powinno być w życiu katolika nie mniejszym obowiązkiem niż modlitwa**. W chwilach ciężkiego smutku, wątpliwości i niepowodzeń, znajomość Pisma świętego będzie najlepszym drogowskazem postępowania” (św. Bonawentura).

W końcu zaś św. Jakub domaga się od nas czynu: „Wprowadzajcie zaś **słowo w czyn**, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie. Jeżeli bowiem ktoś przysłuchuje się tylko słowu, a nie wypełnia go, podobny jest do męża oglądającego w lustrze swe naturalne odbicie. Bo przyjrzał się sobie, odszedł i zaraz zapomniał, jakim był. Kto zaś pilnie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonny do zapominania, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo” (Jk 1,22-25).

2. EUCHARYSTIA

A teraz drugi temat czyli Eucharystia. Patrząc na Kościół jako na „dom Słowa” należy przede wszystkim skupić naszą uwagę na świętej liturgii, jest to bowiem uprzywilejowane środowisko, w którym Pan Bóg przemawia do nas w teraźniejszości; przemawia dzisiaj do swego ludu, który słucha i odpowiada. Każda czynność liturgiczna jest ze swej natury przesycana Pismem świętym (por. *Verbum Domini*, 52). To, co mówimy ogólnie o relacji między słowem i sakramentami, ma głębsze znaczenie właśnie w odniesieniu do celebracji eucharystycznej.

Pomyślmy tylko o usłyszonym przed chwilą Janowym fragmencie wielkiej mowy Jezusa o chlebie życia (J 6,22-69), porównującej Mojżesza z Jezusem. Mowa ta nawiązuje do Bożego daru, jaki Mojżesz otrzymał dla swojego ludu w postaci manny na pustyni, którą w rzeczywistości było Prawo, czyli Słowo Boże (Ps 119 [118]; Prz 9,5). Jezus odnosi tę zapowiedź do siebie i mówi: „**Ja jestem chlebem życia**” (J 6,33-35). W Jezusie Słowo stało się Osobą. W tajemnicy Eucharystii ukazuje się prawdziwy Chleb z nieba, którym jest Chrystus, ofiarujący samego siebie za nas w tajemnicy paschalnej.

Z kolei opowiadanie Ewangelisty Łukasza o uczniach podążających do Emaus pozwala nam posunąć się jeszcze dalej w myśleniu o **związku między słuchaniem Słowa i łamaniem Chleba** (Łk 24,13-35). Jezus przychodzi do swoich uczniów nazajutrz po szabacie, czyli w niedzielę, a następnie - idąc z nimi - wyklada im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego (por. Łk 24,27). Ale nawet te Jego słowa nie otwały dwom uczniom oczu. „Otworzyły się im oczy i poznali Go” (Łk 24,31) dopiero wtedy, gdy Jezus wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dał im do jedzenia (Łk 24,16). Dopiero obie rzeczywistości razem wzięte - Jego Słowa komentujące Pisma, a następnie gest łamania Chleba - pozwoliły uczniom rozpoznać Go i odzyskać energię (Łk 24,32); (por. *Verbum Domini*, 54). Obie rzeczywistości, czyli liturgia Eucharystyczna.

Tak zatem, samo Pismo ofiaruje nam wskazówki, pozwalające dostrzec **jego nierozzerwalny związek z Eucharystią**. „Dlatego zawsze trzeba mieć na uwadze to, że Słowo Boże, odczytywane i głoszone przez Kościół w liturgii, prowadzi do ofiary przymierza i uczty łaski, to jest do Eucharystii”. Słowo i Eucharystia tak ściśle przynależą do siebie, że nie można zrozumieć pierwszego bez drugiej; Słowo Boże staje się sakramentalnym ciałem w wydarzeniu eucharystycznym. Eucharystia otwiera nas na zrozumienie Pisma świętego, tak jak Pismo święte wyjaśnia nam tajemnicę eucharystyczną.

Faktycznie, jeśli nie uzna się, że Pan jest realnie obecny w Eucharystii, rozumienie Pisma pozostanie niepełne. Dlatego „Kościół zawsze otaczał i pragnie otaczać Słowo Boże i misterium eucharystyczne tą samą czcią, choć nie tymi samymi oznakami kultu. Idąc za przykładem swego Założyciela, nigdy nie zaprzestał sprawowania Paschalnego Misterium, lecz gromadził się, aby czytać to, „co było o Nim we wszystkich pismach” (Łk 24, 27) oraz urzeczywistniać dzieło zbawienia przez sprawowanie pamiątki Pańskiej i sakramentów” (*Verbum Domini*, 55).

„Prawdziwym dobrem, danym nam w obecnym życiu - jak mówi św. Hieronim - jest spożywać Jego Ciało i pić Jego Krew, nie tylko podczas Eucharystii, ale również podczas lektury Pisma Świętego. Prawdziwym pokarmem i prawdziwym napojem jest bowiem Słowo Boże, z którego czerpiemy dzięki znajomości Pisma” (S. Hieronymus, *Commentarius in Ecclesiasten*, 313: CCL 72, 278). W wielkiej Tradycji Kościoła znajdujemy również taki komentarz: „Również Pismo Boże

uważa się za Ciało Chrystusa” (Waltramus, De unitate Ecclesiae conservanda: PL 117, 519).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec zaś – rozważając 19 minionych lat, jakie upłynęły od chwili mego ingresu do tutejszej katedry – chciałbym wyrazić dogłębną wdzięczność wobec Ducha Świętego oraz wobec wszystkich ludzi (począwszy od księży biskupów, kapłanów, osób życia konsekrowanego i wiernych świeckich), którzy mi towarzyszyli i wspierają mnie w biskupiej służbie, która – gdy się nad nią głębiej zastanowić – jest dla mnie źródłem duchowej radości.

Cała moja dotychczasowa działalność duszpasterska pośród was była przede wszystkim nieustannym komentarzem do Słowa Bożego. Do żywotnej więzi z tym Słowem zachęcam też cały Kościół, jaki żyje w archidiecezji poznańskiej. Zachęcam, by każdy z was nieustannie rozważał Słowo natchnione, z którego wyrastamy i do którego mamy ciągle dorastać. Aby temu Słowu okazywał posłuszeństwo wiary a ono, by - dzięki skutecznemu działaniu Ducha Świętego – przemawiało do nas w zrozumiałym języku. Aby mówiło do wszystkich - także do tych, którzy oddalili się od Kościoła, porzucili wiarę albo nigdy nie słyszeli orędzia zbawienia. Do każdego bowiem Pan mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3,20). Amen.

List na Niedzielę Dobrego Pasterza

LIST ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO NA NIEDZIELĘ DOBREGO PASTERZA ROKU PAŃSKIEGO 2021

Umiłowani Bracia i Siostry!

Zmartwychwstał Dobry Pasterz, który oddał życie za swoje owce i umarł, aby nas zbawić. Alleluja. Tymi słowami modli się Kościół w IV Niedzielę Wielkanocną, zwaną także Niedzielą Dobrego Pasterza.

I. CHRYSZTUS DOBRY PASTERZ

a. Obraz pasterza był czytelny dla narodu wybranego, który wywodził się z koczowniczych plemion, z których pochodził także patriarcha Abraham. Ten obraz wskazywał na ideał życia oraz zobowiązań, jakim winni sprostać przywódcy ludu, tj. władza nad trzodą, dobre rozeznanie jej potrzeb oraz wierne towarzyszenie jej we wszystkich okolicznościach, zdolność do jej obrony przed dzikimi zwierzętami i wszelkim niebezpieczeństwem.

Stary Testament takim tytułem obdarza najpierw Pana Boga. To On wyprowadził swój lud z Egiptu i „powiodł przez pustynię jak trzodę” (Ps 78,52).

Ten sam tytuł przysługiwał człowiekowi sprawującemu władzę w Izraelu, najpierw Mojżeszowi, a następnie sędziom i królom.

b. Nowy Testament przejął starotestamentalne obrazy i odniósł je do Pana Jezusa. Jest On tam przedstawiany jako Dobry Pasterz, którego owczarnia wyczekuje (Mt 9,35-10,6). On sam mówi o sobie: „Ja jestem dobrym pasterzem” (J 10,11). Ten „Wielki Pasterz owiec” (Hbr 13,20), Pan nasz, Jezus Chrystus, spełnia swoje posłannictwo w potrójny sposób.

Najpierw troszczy się o duchowy pokarm dla swojej owczarni. Tym pokarmem jest Jego nauka: „Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i są życiem” (J 6,63). Ale pokarmem owiec, czyli wyznawców Chrystusa, jest także Jego Ciało i Krew, ofiarowane nam w Eucharystii: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata” (J 6,51). Miejscem zaś, w którym objawia się opieka Chrystusa nad Jego owczarnią jest Jego Kościół. To w Kościele odnajdujemy wszystko, co niezbędne dla życia duchowego i naszego zbawienia.

Funkcja pasterska Pana Jezusa wyraża się także w tym, że On oddaje swoje życie za owce. Nie tylko chroni je przed złem, przed napaściami „wilków”, ale także składa samego siebie za nie w ofierze. W dzisiejszej Ewangelii słyszymy Jego słowa: „Życie moje oddaję za owce. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od mojego Ojca” (J 10,15.18). W normalnym porządku rzeczy pasterz czerpie korzyści ze swoich owiec; gromadzi ich wełnę, spożywa ich mięso. Pan Jezus postępuje odwrotnie; On służy swoim owcom, aż po ofiarę z własnego życia.

Jako Pasterz troszczy się także o te owce, które zbłądziły i zagubiły się. On sam mówi o sobie: „Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz” (J 10,16). Jedno z najstarszych plastycznych wyobrażeń starożytności przedstawia Go w stroju pasterza, przyodzianego w kozłą skórę, z torbą na ramieniu i laską w ręku, niosącego na swoich ramionach uratowaną owcę. A w przypowieści o Dobrym Pasterzu mówi wprost: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła” (Łk 15,4-6).

II. PASTERZE KOŚCIOŁA

Tę pasterską misję Chrystusa kontynuują w Kościele – wybrani przez Niego i powołani – apostołowie i ich następcy biskupi, a także pomocnicy biskupów – kapłani oraz diakoni. Ich pierwszym zadaniem jest duszpasterstwo. Jezus trzy razy powie do Szymona Piotra: „Paś baranki, paś owce, paś owce moje!” (J 21,15-17). Święty papież Jan Paweł II skomentował te słowa w następujący sposób: „Wewnętrzna zasada, cnotą ożywiającą i kierującą życiem duchowym kapłana, który wzoruje się na Chrystusie Głowie i Pasterzu jest miłość pasterska, uczestnictwo w miłości pasterskiej samego Jezusa Chrystusa [...]. Miłość pasterska jest przede wszystkim darem z siebie, całkowitym darem dla Kościoła, na obraz daru Chrystusa i we współudziale w nim” (*Pastores dabo vobis*, 23).

Powołanie kapłańskie jest czymś wzniosłym, wielkim i świętym, dlatego zdumiewa nas, że Chrystus wybiera do tej wspaniałej służby ludzi ułomnych, grzesznych i – z ludzkiego punktu widzenia – „ograniczonych”. W liście do Hebrajczyków czytamy: „Každy bowiem arcykapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy. Może on współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błędzą, ponieważ sam podlega słabościom” (Hbr 5,1-2). Tak było od samego początku. W gronie dwunastu Apostołów znaleźli się: Judasz, który Go zdradził, Szymon Piotr, który się Go zaparł, oraz uczniowie którzy w chwili próby uciekli. Wszystko to miało określoną rolę do spełnienia w Bożym planie zbawienia. Kościół, w którym byliby sami bezgrzeszni biskupi i kapłani oraz bezgrzeszni świeccy jest utopią.

Oczywiście są również grzechy, które – jak przestępstwa popełnione wobec nieletnich – dyskwalifikują księdza i odbierają mu prawo do służby kapłańskiej. Kościół ma w tej materii jasno określone procedury, surowsze niż te, jakie są zapisane w prawie cywilnym. Stosujemy je w naszej poznańskiej archidiecezji, a Kościół – jako jedyna instytucja w naszej ojczyźnie – z całą powagą i konsekwencją stara się je egzekwować.

W naszej archidiecezji w ostatnich latach z powodu przestępstwa wykorzystania seksualnego wobec osób niepełnoletnich – czyli do ukończenia 18. roku życia – dwóch księży zostało wydalonych ze stanu kapłańskiego i przeniesionych do stanu świeckiego. Sprawy kolejnych kilku księży zostały przedstawione w Kongregacji Nauki Wiary. Kapłani ci – zgodnie z kościelnymi normami – zostali odsunięci od pracy z dziećmi i młodzieżą. Wdrożone też zostały właściwe procedury prawa cywilnego. Każde wykorzystanie osób niepełnoletnich domaga się potępienia i wymaga naprawiania wyrządzonych krzywd. W przestrzeni publicznej pojawiają się jednak opinie – powielane przez niektóre media – utrzymujące, jakoby problem pedofilii dotyczył jedynie księży i to w skali masowej. W ten sposób rodzą się stereotypy, które niszczą zaufanie do duszpasterzy. Tymczasem grzechy kapłanów, które należy zdecydowanie potępić, nie mogą dyskredytować samej misji kapłańskiej, która pozostaje wielka i czysta.

III. PASTERZE NASZEJ ARCHIDIECEZJI

W naszej archidiecezji w duszpasterstwie parafialnym posługuje bezpośrednio 635 księży diecezjalnych, wspieranych przez zakonników. Kapłani przechodzą na emeryturę po ukończeniu 75 roku życia. W minionym roku zmarło 36 księży, w tym także ludzie młodzi (wielu z powodu koronawirusa). W seminarium duchownym mamy aktualnie 55 kleryków. Święcenia diakonatu (15 maja br.) z Archidiecezji Poznańskiej przyjmie 5 kandydatów, a święcenia prezbiteratu (22 maja br.) 6 diakonów. Zestawiając te liczby ze sobą dostrzegamy niestety, iż w niedalekiej przyszłości musimy się spodziewać znacznego ubytku duszpasterzy, co odczuje wiele wspólnot parafialnych.

Aktualnie mamy 414 parafii. Obecnie istnieje pilna potrzeba tworzenia kilku nowych parafii, przede wszystkim na dalekich przedmieściach Poznania. To rzecz nieodzowna dla troski o wiarę coraz liczniej osiedlających się tam wiernych, bardzo często młodych rodzin. Jednocześnie zaś – z powodu braku księży – powstaje potrzeba łączenia mniejszych parafii tak, by jeden kapłan został proboszczem dwóch lub kilku dawnych, małych parafii.

Z tego powodu potrzebujemy znacznie gorliwszej modlitwy o nowe powołania kapłańskie, aby nie zabrakło nam głosicieli i szafarzy sakramentów, bo ludzie zawsze – również w epoce dominacji techniki i globalizacji – będą potrzebowali Boga. Tego Boga, który objawił się nam w Jezusie Chrystusie i gromadzi nas w Kościele, abyśmy z Nim i przez Niego uczyli się prawdziwego życia, byśmy mieli

na uwadze i stosowali kryteria prawdziwego człowieczeństwa. Tam, gdzie człowiek nie dostrzega już Boga, jego życie staje się puste; wszystko jest niewystarczające. Bóg żyje i potrzebuje ludzi, którzy istnieją dla Niego i którzy zanoszą Go innym. Tak, zostać kapłanem ma sens. Świat – dopóki będzie istniał, dziś, jutro i zawsze – będzie potrzebował kapłanów (Benedykt XVI, List do seminarzystów – 18.październik 2010).

Także dzisiaj Chrystus powołuje młodych do służby kapłańskiej, ale niestety wielu, usłyszawszy Boże wezwanie, nie idzie za Nim, podobnie jak bogaty młodzieniec z Ewangelii. Poza tym klerycy i księża wyrastają z naszych rodzin, z naszego społeczeństwa. Gdy wiele rodzin zostało dotkniętych różnymi kryzysami, gdy żyjemy w społeczeństwie nastawionym materialistycznie, nie dziwny się, że przenosi się to na kwestię powołań. Na odwrót zaś, w wierzących, ofiarnych małżeństwach rodzą się dobre powołania. Píše św. Augustyn: „Niewątpliwie, jeśli owce są dobre, dobrzy są także i pasterze, ponieważ dobrzy pasterze wywodzą się z dobrych owiec” (św. Augustyn, *Kazanie o pasterzach*, 46,29). Słaby Kościół nie daje silnych kapłanów. Daje ich tylko Kościół mocny, Kościół zjednoczony.

W Ewangelii są zapisane słowa naszego Pana: „Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9,37-38). Zachęteni tymi słowami módlmy się wytrwale za kapłanów oraz o nowe, dobre powołania kapłańskie, zakonne i misyjne. Twórzmy w naszych rodzinach i parafiach klimat sprzyjający rozwojowi powołań. Szanujmy ten wielki dar Chrystusa Dobrego Pasterza, jakim jest każdy kapłan. Niech się spełni na nas prorocтво zapisane w Księdze Jeremiasza: „Dam wam pasterzy według mego serca, by was paśli rozsądnie i roztropnie” (Jr 3,15).

Jednym z postanowień związanych z Nawiedzeniem Matki Bożej Częstochowskiej w naszej archidiecezji jest cotygodniowa adoracja Najświętszego Sakramentu w każdej parafii w intencji kapłanów i nowych powołań. Niestety – z powodu epidemii – Nawiedzenie zostało już dwukrotnie przerwane, a jego dalszy przebieg jest uzależniony od zezwolenia ograniczeń sanitarnych. Niezależnie od tego przestoju, niech trwa cotygodniowa adoracja. Niech będzie ona darem duchowym każdej parafii; darem tych wszystkich, którzy pragną, by Chrystus był obecny pośród nas w osobach dobrych kapłanów.

ZAKOŃCZENIE

Na zakończenie pragnę się zwrócić bezpośrednio do Młodych. Droga Młodzieży, Drodzy Klerycy i Młodzi Kapłani! Warto oddać swoje życie Chrystusowi w kapłańskiej służbie.

"Kto porzuca wszystko dla miłości Boga ten wie,
że zostawił niewiele w porównaniu z tym, co znalazł;
ponieważ znajduje w Bogu tyle dóbr, że uważa całą resztę za nicłość.

Pozostawił rodziców a znajduje Pana;
pozostawił dzieci a znajduje wiele dzieci duchowych;
pozostawił dobra materialne a znajduje dobra duchowe”.
(św. Brat Albert)

Drodzy Bracia Kapłani! Codziennie w modlitwie dziękuję Panu Bogu za Was. Dziękuję za wasze trwanie w powołaniu, za ofiarną służbę, zwłaszcza w tak trudnych okolicznościach. Dziękuję za dobro, jakie każdego dnia wytrwale czynicie. Niech Duch Święty będzie nieustannym natchnieniem dla waszej dalszej służby. Niech trudny czas ograniczeń w działalności duszpasterskiej przekłada się na waszą większą gorliwość w modlitwie i dbałość o życie duchowe was i waszych parafian. Módlcie się również za mnie, abym dobrze wypełniał moją posługę, dokąd zechce Pan.

Pozostając w modlitewnej więzi, każdemu z Was – drodzy kapłani, osoby życia konsekrowanego i wierni świeccy – przekazuję serdeczne pozdrowienia i pasterskie błogosławieństwo.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 25 kwietnia 2021 roku
Niedziela Dobrego Pasterza

Dekret dotyczący duszpasterstwa w czasie epidemii (maj 2020)

W związku z aktualną sytuacją epidemiologiczną obowiązują dotychczas wydane dla Archidiecezji Poznańskiej akty prawne, dotyczące sprawowania posługi duszpasterskiej i liturgicznej w czasie epidemii. Obecnie szczególnie należy uwzględnić wskazania zaktualizowane w niniejszym dekrete.

1. Udział w liturgii

Z uwagi na wprowadzone ograniczenia serdecznie zachęcam wiernych do duchowej łączności z liturgią Mszy św. za pośrednictwem transmisji telewizyjnych, radiowych i internetowych. Warto jednocześnie rozważyć fizyczny udział we Mszy św. w świątyniach, w których jest wystarczająca liczba miejsc, zwłaszcza w dni powszednie. Proszę jednak szczególnie osoby będące w grupie podwyższonego ryzyka zarażenia (chorych, starszych wiekiem i kobiety w stanie błogosławionym) o pozostanie w domu. Dyspensa od obowiązku uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. jest przedłużona i obowiązuje aż do odwołania.

Zapraszam wszystkich – kapłanów, osoby życia konsekrowanego i wiernych świeckich – do wytrwałej modlitwy we wspólnotach domowych, w szczególności do modlitwy różańcowej o godz. 20.30 w jedności z Ojcem Świętym Franciszkiem.

2. Sprawowanie Eucharystii w kościele

Nadal obowiązuje zasada, zgodnie z którą podczas Eucharystii i nabożeństw w świątyni przebywać może 1 osoba na 15 m², nie wliczając do tego osób sprawujących posługę. Na drzwiach wejściowych winna się znajdować stosowna informacja.

Z najwyższą troską należy zachować wszystkie zasady dotyczące bezpieczeństwa, stosownego dystansu osób, zasłaniania ust i nosa oraz dezynfekcji powierzchni i wietrzenia kościoła po każdej Mszy św.
(por. <https://www.gov.pl/web/koronawirus>).

Udzielanie Komunii św. przez nadzwyczajnych szafarzy pozostaje zawieszone.

W dalszym ciągu rekomenduje się przyjmowanie Komunii św. na rękę – nie wolno tego jednak czynić używając chusteczki czy rękawiczki. Osoby, które pragną przyjąć Komunię św. do ust, mogą uczynić to po zakończeniu rozdzielania jej wiernym przyjmującym Komunię św. na rękę lub u oddzielnego szafarza. W jednym rzędzie można rozdzielać Komunię św. do ust, a w drugim – na rękę. Celebrans lub proboszcz podczas każdej liturgii winien wyraźnie zapowiedzieć porządek Komunii św.

3. Sprawowanie sakramentu pokuty i pojednania

Duszpasterze powinni codziennie dawać wiernym okazję do skorzystania z sakramentu pokuty i pojednania. Spowiedź winna mieć miejsce w osobnych pomieszczeniach, umożliwiających sprawowanie sakramentu z zachowaniem większej odległości między penitentem a spowiednikiem, lub w kościele w często dezynfekowanych otwartych konfesjonalach.

4. Uroczystość Pierwszej Komunii św.

Ze względu na niemożliwość określenia czasu zakończenia pandemii, dopuszcza się organizowanie uroczystości Pierwszej Komunii św. dla jednej lub kilku rodzin, na wyraźne życzenie rodziców, tak by zachować obowiązujące zasady sanitarne. Każdy przypadek trzeba rozpatrzyć indywidualnie – o terminie uroczystości nie może decydować głosowanie lub wola większości, a ostateczną decyzję podejmują w tej sprawie rodzice poszczególnego dziecka, zawsze w porozumieniu z proboszczem i z uwzględnieniem możliwości parafii.

Bezpośrednie przygotowanie do uroczystości komunijnej powinno mieć również charakter indywidualny (rodzinny lub zdalny, bez mnożenia spotkań), zaś pierwszą spowiedź św. należy sprawować według zasad wyżej opisanych. Pierwszej Komunii św. można udzielać podczas Mszy św. w niedzielę i dni powszednie; także podczas Mszy św. dodatkowych. Sposób udzielenia Pierwszej Komunii św. należy uzgodnić z rodzicami; dopuszcza się udzielenie Komunii św. na rękę, jeśli takie jest życzenie rodziców.

Uroczystości pierwszokomunijne w większych grupach wolno organizować dopiero po zniesieniu przez władze państwowe odpowiednich ograniczeń, w terminie, który rodzice wraz z proboszczem uznają za bezpieczny.

5. Duszpasterstwo

a. Wyrażając wdzięczność wszystkim księżom za podejmowanie w czasie trwania pandemii inicjatyw pastoralnych oraz za troskę o wiernych, zobowiązuję kapłanów do podtrzymywania kontaktów z grupami duszpasterskimi w formie telefonicznej i internetowej, a także w miarę możliwości do organizowania ich formacji (katechezy i spotkania online, nauki dla dorosłych w ramach nabożeństw). Pomocą służy m. in. Fundacja Pro Publico, której przedstawiciele są do dyspozycji duszpasterzy.

b. Ponieważ w dalszym ciągu zawieszone są tzw. objazdy chorych, duszpasterze powinni utrzymywać z tymi osobami i ich rodzinami kontakt telefoniczny, rozeznając duchowe potrzeby, z Komunią św. i spowiedzią włącznie. Jednak wizytę duszpasterską należy składać tylko na wyraźne zaproszenie osoby chorej lub jej rodziny, zachowując szczególny rygor sanitarny.

c. Kapłanów szpitalnych i hospicyjnych zachęcam do stałego kontaktu z dyrekcjami tych ośrodków medycznych w sprawie zakresu ich posługi duszpasterskiej.

- d. W związku z 100. rocznicą urodzin św. Jana Pawła II zalecam odprawienie w każdej parafii Mszy św. w intencji dziękczynnej za Jego życie i pontyfikat w niedzielę 17 maja lub w poniedziałek 18 maja, bez możliwości oddania czci relikwiom Świętego przez ucałowanie.
- e. Udzielanie bierzmowania pozostaje nadal zawieszone. Przypadki pilnej potrzeby indywidualnego udzielenia tego sakramentu należy zgłaszać w Kurii.
- f. Biorąc pod uwagę aktualnie obowiązujący stan prawny, nie organizuje się procesji Bożego Ciała ulicami parafii. W uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa możliwa jest skromna procesja eucharystyczna po Mszy św. wokół kościoła – należy jednak zadbać o zachowanie stosownego dystansu między uczestnikami.
- g. Nie organizuje się wakacyjnych rekolekcji w tradycyjnej formie, zaleca się natomiast formację online, ze szczególnym uwzględnieniem liderów grup i wspólnot.
- h. 86. Poznańska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę będzie miała charakter duchowy, z symbolicznym udziałem delegowanych kapłanów oraz z celebracjami stacyjnymi w wyznaczonych świątyniach. Zachęcam do łączności duchowej przy wykorzystaniu propozycji medialnych przygotowywanych przez Kierownika i Przewodników – będą one przekazane w terminie późniejszym.

6. Transmisje internetowe

Transmitowanie Mszy św. i nabożeństw domaga się wzorcowego przygotowania i celebracji liturgii, doboru śpiewów, opracowania homilii czy katechezy. Celebracje powinny być transmitowane jedynie w czasie rzeczywistym, dlatego nie należy udostępniać nagrań obrzędów Mszy św. po ich zakończeniu, z wyjątkiem liturgii słowa.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

ks. prałat dr Ireneusz Dosz
Kancierz Kurii

Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam

Abp Stanisław Gądecki

Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam. Apel jasnogórski (Kaplica Matki Bożej - 2.05.2021).

Matko Chrystusa i nasza Matko, Pani Jasnogórska,

Z wielką radością stajemy dzisiaj przed Twoim obliczem – w przeddzień uroczystości Królowej Polski - aby oddać cześć Bogu w Trójcy jedynemu, który właśnie Ciebie, swoje najdoskonalsze stworzenie, wybrał na Matkę swojego Syna. W gronie księży biskupów, Ojców Paulinów, kapłanów, zakonników i zakonnic oraz obecnych tutaj wiernych pragniemy - w godzinie apelowej łaski – raz jeszcze powierzyć Tobie cały Kościół, naszą Ojczyznę oraz wszystkich naszych Rodaków gdziekolwiek przebywają. Dziękujemy w szczególności za pociechę z racji czekającej nas beatyfikacji Twego wiernego Sługi, kardynała Stefana Wyszyńskiego, niezłomnego promotora Ładu Bożego w naszym kraju. Naucz nas – za jego wzorem – nie tylko rozwijać siebie samych, ale także budować bardziej sprawiedliwy i braterski świat w codziennych osobistych oraz społecznych relacjach, w polityce i w instytucjach.

Ileż to przeszkód znajduje się na tej drodze. Ile nieszczęść – mówi papież Franciszek - towarzyszy naszym czasom: manipulacja oraz deformacja takich pojęć jak demokracja, wolność, sprawiedliwość; egoizm i brak zainteresowania dobrem wspólnym; dominacja logiki rynku opartego na korzyści i kulturze wykluczenia; bezrobocie, ubóstwo; nierówne prawa oraz ich wynaturzenie, handel ludźmi, uprzedmiotowienie kobiet, a następnie zmuszanie ich do aborcji, wykorzystanie seksualne; praca niewolnicza, przestępczość zorganizowana; handel organami; uporczywe dzielenie ludzi i budowanie między nimi murów.

Pośród tych nieszczęściach idzie o problemy globalne, które domagają się globalnych rozwiązań. Obecna pandemia dowiodła, że „nikt nie uratuje się sam”, że naprawdę nadeszła godzina, aby zrodziło się marzenie o bardziej braterskim społeczeństwie. Jest ono możliwe, ponieważ struktura duchowa życia ludzkiego jest określana przez miłość, która prowadzi nas do szukania tego, co lepsze dla życia duchowego i materialnego naszych bliźnich. My wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za budowę społeczeństwa, które pragnie i potrafi włączać, integrować oraz nieść ulgę temu, kto cierpi. Społeczeństwa, w którym nie może być odmówione nikomu prawo do życia, skoro zaś prawa nie mają granic, dlatego nikt nie powinien zostać z nich wykluczony, bez względu na to, gdzie się urodził.

Potrzebne są nasze serca otwarte na ludzi uciekających przez wojnami, prześladowaniami, katastrofami naturalnymi, przed pozbawionymi skrupułów przemysłami. Otwarte na ludzi wyrwanych ze swoich miejsc pochodzenia, na

migrantów, którzy powinni zostać przyjęci, chronieni, promowani oraz integrowani. Potrzebne są serca zachowujące właściwą równowagę między ochroną praw obywateli a gwarancją przyjęcia oraz pomocy dla migrantów. Gotowe na otwarcie korytarzy humanitarnych; zapewnienie schronienia, bezpieczeństwa i podstawowych świadczeń; ofiarowanie możliwości pracy i formacji; sprzyjanie łączeniu rodzin; ochronie młodocianych. Potrzebne są zarządzania globalne, które podejmą projekty na dłuższą metę, wychodząc poza pojedyncze sytuacje nadzwyczajne, w imię solidarnego rozwoju wszystkich ludów.

Potrzebna jest lepsza polityka – będąca jedną z najcenniejszych form miłości społecznej – taka, która odda się na służbę dobru wspólnemu i będzie dążyć do zapewnienia wszystkim możliwości rozwoju własnych zdolności. Której zadaniem będzie znalezienie usunięcia tego, co stanowi pogwałcenie podstawowych praw człowieka. Polityka skoncentrowana na godności człowieka, a nie na jego zniewoleniu przez gospodarkę, bo np. klęski powodowane przez spekulacje finansowe dowodzą, że „rynek sam z siebie nie rozwiązuje wszystkiego”. Potrzebna jest nie tylko polityka nakierowana na ubogich, ale polityka „z” ubogimi i „polityka ubogich”.

W tym kontekście rola Kościoła nie może ograniczać się tylko do sfery prywatnej. Wierni nie mogą wyrzec się politycznego wymiaru swojej egzystencji, który zakłada stałe zwracanie uwagi na dobro wspólne i troskę o integralny rozwój człowieka według zasad ewangelicznych.

Potrzebna jest nasza wspólna refleksja nad wartością i promocją pokoju w naszej Ojczyźnie. Takiego pokoju, który prowadzi do ukształtowania społeczeństwa opartego na służbie innym oraz na dążeniu do pojednania i wzajemnego rozwoju. Z pokojem związane jest przebaczenie; trzeba kochać wszystkich bez wyjątku, kochać zaś prześladowcę znaczy pomóc mu się zmienić i nie pozwolić na dalsze uciskanie przez niego bliźnich. Przebaczenie to nie bezkarność, ale raczej sprawiedliwość i pamięć, bo przebaczenie nie oznacza zapomnienia, ale raczej odrzucenie niszczącej siły zła i zemsty. Ważna jest pamięć o tym, co dobre.

Aby to wszystko mogło się dokonać, potrzebna jest nam wiara. Dlatego - wraz z obecnymi w tej kaplicy pielgrzymami oraz z tymi, którzy łączą się z nami dzięki TVTrwam i Radiu Jasna Góra - zwracam się do Ciebie Matko Najświętsza wyjednaj nam u Chrystusa łaskę żywej wiary. Przymnóż nam wiary w to, że – mimo trudności - możemy zmienić siebie i świat dookoła nas na lepsze!

ZAKOŃCZENIE

Na koniec - w jedności z papieżem Franciszkiem, z wszystkimi polskimi biskupami - ogarniam serdeczną modlitwą całą wspólnotę Kościoła w Polsce, wszystkich naszych rodaków w ojczyźnie i na obczyźnie. Wszystkich, którzy odbywają kwarantannę, tych, którzy chorują, którzy boją się o swój los i los swoich bliskich,

tych, którzy pracują z oddaniem w całej służbie medycznej i innych służbach publicznych. Modlę się również za zmarłych oraz za tych, którzy w tych dniach stracili swoich bliskich.

O Jasnogórska Królowo! Niech w Polsce - pomimo wszelkich różnic między nami - zapanuje ład, zgoda, wzajemny szacunek oraz wrażliwość na cierpienie i potrzeby drugiego człowieka.

„Bądź pozdrowiona, bez zmały poczęta,
W której przedwieczne zamieszkało Słowo,
Bądź pozdrowiona, o Maryjo święta,
Bądź pozdrowiona, Królowo!...”

(Teofil Lenartowicz, *Salve Regina*)

Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo!

Abp Stanisław Gądecki

Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo! Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (Jasna Góra - 3.05.2021).

Ich Ekscelencje, Księża Arcybiskupi i Biskupi,

Ojcie Generale zakonu Paulinów,

Ojcie Przeorze jasnogórskiego klasztoru,

Czcigodni Ojcowie Paulini,

Reprezentanci władz rządowych i samorządowych,

Kapłani, osoby życia konsekrowanego, wierni świeccy,

Drodzy Rodacy w Ojczyźnie i poza jej granicami,

Drodzy Widzowie i Słuchacze, łączący się z nami dzięki mediom,

W dniu dzisiejszym serca wierzących w naszej ojczyźnie i poza jej granicami zwracają się ku Jasnej Górze. Dzisiaj bowiem przypada uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. W takiej chwili należy rozważyć trzy sprawy: a mianowicie co to właściwie znaczy „królowanie” Maryi, następnie jak to „królowanie” rozumiał Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński i wreszcie jak my sami w naszym życiu możemy dzisiaj naśladować królewską postawę Maryi.

1. WŁADZTWO MARYI

a. Pierwsza kwestia to „królowanie” Maryi. Skąd się ono bierze i na czym polega? Tytuł Królowej Maryja zawdzięcza swojemu Synowi, Jezusowi Chrystusowi, potomkowi króla Dawida (2 Tm 2,8). Zawdzięcza je swojemu macierzyństwu.

Królowanie Maryi rozpoczęło się w chwili Jej poczęcia, rozwijało aż do momentu Zwiastowania, podczas którego Bóg wybrał Ją na Matkę Mesjasza. Dzięki temu nosiła Ona Zbawiciela w swoim łonie, urodziła Go, dbała o Jego wychowanie, towarzyszyła Mu podczas Jego publicznego nauczania - aż po krzyż, aż po dzień Pięćdziesiątnicy. Jej panowanie jest właściwie kopią sposobu panowania Jej Syna. On mówił: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mt 28,18), co potwierdzało Jego władanie nad siłami natury, nad chorobami, demonami, nad

grzechem i śmiercią. Jednocześnie zaś pragnął On być sługą tych, którzy w Niego uwierzyli. Podczas Ostatniej Wieczerzy obmywał nogi swoim uczniom, bo „nie przyszedł, aby Mu służyli, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,28).

Idąc po śladach swojego Syna również Ona postrzega siebie jako służebnicę Pańską (Łk 1,38). Słowo „służebnica” (ἡ δούλη) oznaczało w tamtym czasie także „niewolnicę”, co znaczy, że Maryja nie tylko oddała się Panu Bogu na służbę, ale pragnęła stać się wręcz Jego „niewolnicą”, a więc kimś, kto jest całkowicie od Niego zależny. Dzięki temu stała się pierwszą pośród tych, którzy służąc Chrystusowi w bliźnich, prowadzą swoich braci do Króla, któremu służyć znaczy królować. Tak osiągnęła Ona w pełni ów „stan królewskiej wolności”, charakterystyczny dla uczniów Chrystusa.

Tytuł „Królowej” – z kolei ze względu na Jej służbę Chrystusowi – przysługiwał Jej nie tylko w okresie ziemskiego życia, lecz także w czasach ostatecznych. Jest Ona przecież Tą, która zasiada obok swego Syna, Króla chwały. „Zachowana wolną od wszelkiej skazy winy pierworodnej, dopełniwszy biegu życia ziemskiego, z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej i wywyższona przez Pana jako Królowa wszystkiego, aby bardziej upodobniła się do Syna swego, Pana panującego (por. Ap 19,16) oraz zwycięzcy grzechu i śmierci” (Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 59). „Pozostając podporządkowana Chrystusowi, jest Królową, która posiada i sprawuje władzę nad wszechświatem, udzieloną Jej przez Syna” (Jan Paweł II, *Królowa wszechświata*, 23.7.1997). Wzięta do nieba nie zaprzestaje swojej „służby”, w której wyraża się Jej macierzyńskie pośrednictwo „aż do wiekuistego dopełnienia się zbawienia wszystkich wybranych”.

Dlatego w *Litanii Loretańskiej* przyzywamy Maryję jako Królową aniołów, patriarchów, proroków, apostołów, męczenników, wyznawców, dziewic, Wszystkich Świętych i rodzin oraz Królową Polski. Rytm tych litanijnych wezwań pomaga nam zrozumieć, że Najświętsza Dziewica - w chwale niebios – towarzyszy nam nieustannie w naszej codzienności. Ta, która dzierży - po części - w ręku losy świata kocha nas i pomaga nam w naszych trudnościach. Służy nam, czuwając nad nami, Jej dziećmi, które zwracają się do Niej w modlitwie, aby wypraszać Jej macierzyńską pomoc.

„...można stwierdzić z całkowitą pewnością – uczył już papież Leon XIII - że z owego przeogromnego skarbu wszelkiej łaski, jaki przyniósł nam Pan, gdyż ‘łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa’ (J I,17), wszystko bez wyjątku z woli Bożej udzielane jest nam przez pośrednictwo Maryi. Tak jak nikt nie może dojść do Ojca niebieskiego inaczej niż przez Syna, tak samo z reguły, nikt nie może zbliżyć się do Chrystusa inaczej niż przez Jego Matkę” (por. Leon XIII, List apostolski *Octobri mense* - 22 września 1891).

b. „Maryja pozostaje wciąż obecna w dziele Kościoła, który wprowadza w świat królestwo Jej Syna. Ta obecność Maryi znajduje [...] wielorakie środki wyrazu. Posiada ona też wieloraki zasięg działania: poprzez osobistą wiarę i pobożność wiernych, poprzez tradycje rodzin chrześcijańskich, czyli ‘kościółów domowych’, wspólnot parafialnych czy misyjnych, instytutów zakonnych, diecezji, poprzez przyciągającą i promieniującą moc wielkich sanktuariów, w których nie tylko jednostki czy środowiska miejscowe, ale niekiedy całe narody i kontynenty szukają spotkania z Matką Pana [...]. Taka jest [też] wymowa Ziemi Świętej, duchowej ojczyzny wszystkich chrześcijan jako ziemi rodzinnej Zbawiciela świata i Jego Matki. Taka też jest wymowa tylu świątyń, które wiara chrześcijańska zbudowała poprzez wieki w Rzymie i na całym świecie; i takich miejsc, jak Gwadelupa, Lourdes czy Fatima i innych w różnych krajach, wśród których jakże nie wspomnieć Jasnej Góry na mojej ziemi ojczystej? – mówił św. Jan Paweł II. Można by mówić o swoistej „geografii” wiary i pobożności maryjnej, która obejmuje wszystkie miejsca szczególnego pielgrzymowania Ludu Bożego, który szuka spotkania z Bogarodzicą, aby w zasięgu matczynej obecności Tej, „która uwierzyła” znaleźć umocnienie swojej własnej wiary” (*Redemptoris Mater*, 28).

Trzeba jednak, abyśmy przy tym wszystkim pamiętali, „że prawdziwa pobożność nie polega ani na czczym i przemijającym uczuciu, ani na jakiejś próżnej łatwowierności, lecz pochodzi z wiary prawdziwej, która prowadzi nas do uznawania przodującego stanowiska Bożej Rodzicielki i pobudza do synowskiej miłości ku Matce naszej oraz do naśladowania Jej cnót” (*Lumen gentium*, 67). Trzeba zatem, by każdy z nas gorliwie naśladował ten niedościgniony przykład służby, jaki nam pozostawiła Maryja, nasza Matka i Królowa.

2. KARD WYSZYŃSKI - NIEWOLNIK MARYI

a. Drugi temat to sposób, w jaki owo królowanie Maryi rozumiał „niewolnik Maryi”, Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński, w którego życiu od samego dzieciństwa była obecna pobożność maryjna. Początkowo praktykował ją, bo pragnął być wierny rodzinnemu dziedzictwu i doświadczeniu. Z czasem jednak coraz wyraźniej dostrzegał, że Maryja jest faktyczną siłą duchową działającą tak w jego życiu osobistym, jak i w wymiarze społecznym. Tę prawdę odkrywał poprzez trudne wydarzenia swego życia; przeżył dwie wojny światowe, Powstanie Warszawskie, cierpiał też głód i tułaczkę (ks. Robert Wyszomirski, *Maryjna droga kardynała Stefana Wyszyńskiego*).

W decydujących wydarzeniach życiowych dopatrywał się zawsze obecności Maryi. Po otrzymaniu święceń kapłańskich - w kaplicy Matki Bożej w katedrze włocławskiej w 1924 roku - udał się na Jasną Górę, „aby mieć Matkę, która już będzie zawsze, która nie umiera, aby stanęła przy każdej mojej Mszy” (5.08.1924).

Okres jego studiów w Lublinie przyczynił się do głębszego zrozumienia roli Maryi w życiu Kościoła. Dzięki ks. Korniłowiczowi i kard. Journet dostrzegł, że Kościół

– podobnie jak Maryja – jest macierzyński i każdy człowiek ochrzczony ma w nim swoją własną misję do wypełnienia.

W czasie II wojny światowej - poprzez różne znaki, które odczytywał w świetle wiary – doświadczał opieki Maryi. Zachowały się jego kazania wygłoszone w latach 1943– 1944, z których bije jego miłość do osoby i misji Maryi, Matki Jezusa i Matki Kościoła.

Nominację na biskupa lubelskiego oznajmiono mu dnia 25 marca 1946 roku, co uznał również za znak: „Maryja musi być *Virgo Auxiliatrix* i trzeba z tego znaku skwapliwie korzystać, trzeba się uchwycić tej kotwicy jako nadziei”. Na miejsce konsekracji wybrał Jasną Górę (12.05.1946). Z perspektywy czasu stwierdził, że Maryja – dzięki tajemnicy, której on absolutnie nie rozumie - została właśnie wtedy postawiona na jego drodze, aby go wspomagać w biskupiej posłudze. Na Jasnej Górze napisał też pierwszy list maryjny do kapłanów swojej diecezji a w herbie biskupim umieścił wizerunek Matki Bożej Jasnogórskiej.

Gdy po śmierci kard. Augusta Hlonda w 1948 roku został mianowany Prymasem Polski, przejął wtedy maryjny testament swego poprzednika, który przed śmiercią powiedział: „Pracujcie i walczcie pod opieką Matki Bożej. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny”. Uczynił to, uważał bowiem, że „jest obowiązkiem sumienia wszystko postawić w Polsce na Matkę Najświętszą”.

b. A potem nadszedł okres więzienny (25.09.1953 - 28.10.1956). Trzy lata więzienia były dla niego czasem oderwania od Kościoła, ale także czasem łaski, w którym umocnił swoją więź z Matką Bożą. W więzieniu złożył też akt osobistego oddania się Matce Bożej. Stało się to w Stoczku Warmińskim, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP (8.12.1953). Po trzech tygodniach duchowych przygotowań – jakie prowadził według wskazań św. Ludwika Grignion de Montfort – złożył śluby: „Oddaję się Tobie, Maryjo, całkowicie w niewolę, a jako Twój niewolnik poświęcam Ci ciało i duszę moją, dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość dobrych uczynków moich, zarówno przeszłych, jak obecnych i przyszłych, pozostawiając Ci całkowite i pełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy według Twego upodobania, ku większej chwale Boga, w czasie i w wieczności”.

W więzieniu jasno sobie uświadomił, że – jeśli ktoś zdoła uratować Polskę katolicką – to właśnie Ona: „Niewiasta obleczona w słońce, Bogiem sławiona Maryja”. I tak - w Komańczy wiosną 1956 roku - powstał tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, które rozpoczynają się słowami: „Wielka Boga-Człowieka Matko! Bogarodzico-Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo! Królowo świata i Polski Królowo!” Tekst Ślubów zostały potajemnie przewiezione na Jasną Górę a następnie - dnia 26 sierpnia 1956 roku - milionowa rzesza pielgrzymów przybyłych tam złożyła Śluby Narodu Polskiego w łączności z uwięzionym

prymasem. To wydarzenie utwierdziło go w przekonaniu o słuszności jego maryjnej drogi. Gdy do Komańczy nadeszła informacja o pozytywnym przebiegu tej uroczystości prymas powiedział: „Ten lud zaświadczył, że Królowa Polski jest najbardziej popularną postacią w życiu Narodu [...] Jasna Góra jest wewnętrznym spoidłem życia polskiego, jest siłą, która chwyta głęboko za serce i trzyma cały Naród w pokorze i mocnej postawie wierności Bogu, Kościołowi i jego hierarchii”.

c. Po odzyskaniu wolności ksiądz prymas przeprowadzał Wielką Nowennę (od 1957 do 1966 roku), która miała przygotować Polaków na obchody Tysiąclecia Chrztu Polski. W centrum przygotowań Ksiądz Prymas postawił Maryję i Jasną Górę, był bowiem przekonany, że - aby wiara przetrwała w zderzeniu z programowym ateizmem - musi ona być silna w ludziach. Rozwijał więc różne formy ludowej pobożności: pielgrzymki do sanktuariów, wielkie celebracje religijne, peregrynacje obrazów, nabożeństwa majowe i październikowe. Osobiście angażował się we wprowadzanie w życie przyrzeczeń zawartych w Ślubach Jasnogórskich. Przede wszystkim zaś apostołował słowem, wygłaszając około 400 kazań i przemówień każdego roku. „Obrona Jasnej Góry – to zwycięstwo nad sobą, nad tym wrogiem, którym sam jestem” - mówił.

Nowenna ta zakończyła się w uroczystość Królowej Polski, gdy ksiądz kardynał wraz z całym Episkopatem, wobec kilkuset tysięcznej rzeszy wiernych zebranych u stóp Jasnej Góry, dokonał Aktu całkowitego Oddania Polski w niewolę Matce Chrystusowej za wolność Kościoła w Ojczyźnie i świecie (3.05.1966). Było to najgłębsze w dziejach związanie losów narodu z Królową Polski.

Dużo komentarzy wywoływało użyte wówczas przez Księdza Kardynała słowo „niewola”. W zniewolonym kraju słowo to raziło wiele osób. Niewielu jednak zdawało sobie sprawę z tego, że to pojęcie ksiądz prymas zaczerpnął wprost z *Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* świętego Ludwika Marii Grignon de Montfort.

Św. Ludwik rozróżniał w tym *Traktacie* dwa rodzaje zależności od czyjejś władzy; z jednej strony służbę a z drugiej niewolę. Przez zwykłą służbę człowiek zobowiązuje się służyć drugiemu człowiekowi przez pewien czas i za określoną opłatą. Przez niewolę natomiast człowiek zależy zupełnie od swego pana i jest zmuszony służyć mu przez całe życie i bez żadnego odszkodowania lub zapłaty (por. *Traktat.*, 69). Pomiedzy sługą a niewolnikiem zachodzi wielka różnica. Sługa domaga się zapłaty za swoje usługi, które panu oddaje, natomiast niewolnik niczego nie może wymagać, choćby nie wiem, jak pilnie i ciężko pracował. Sługa pozostaje na służbie u pana przez jakiś czas, niewolnik zaś – na zawsze. Nic tak bardzo nie łączy ludzi ze sobą jak niewola, nic bardziej nie sprawia, że jeden człowiek staje się pełniejszą własnością drugiego (por. *Traktat.*, 70).

Są dalej – pisał św. Ludwik - trzy rodzaje niewoli: niewola naturalna, przymusowa i dobrowolna. Wszystkie stworzenia są w pewnym sensie niewolnikami Boga, gdyż

do Pana należy ziemia i to, co ją napęlnia. W niewoli przymusowej natomiast znajdują się złe duchy i potężni. Dobrowolnymi niewolnikami z kolei są sprawiedliwi i święci. Dobrowolna niewola jest najdoskonalszą i przynosi najwięcej chwały Bogu, który patrzy w serce, prosi o serce i nazywa się Bogiem serca, czyli Bogiem miłującej Go woli. Przez dobrowolną niewolę przenosi człowiek Boga i Jego służbę ponad wszystko, choćby nawet prawem natury nie był do tego zobowiązany (por. *Traktat...*, 70). „Czy nie jest słuszne, żeby przy tylu niewolnikach z przymusu nie było niewolników z miłości, którzy by wybrali Maryję na Królową z własnej woli, ofiarując się Jej jako niewolnicy? Jakże to? Ludzie i demony mieliby posiadać dobrowolnych niewolników, a Maryja nie?” (por. *Traktat...*, 75).

Można więc zostać niewolnikiem Maryi z miłości, aby przez to stać się w doskonalszy sposób niewolnikiem Chrystusa. „Maryja nie jest jak inne stworzenia które - gdy się do nich przywiążemy – raczej od Boga nas oddalają, niż do Niego zbliżają. Największym pragnieniem Maryi jest raczej to, by nas zjednoczyć z Chrystusem, swoim Synem; a największe pragnienie Jej Syna: żebyśmy przychodzili do Niego przez Jego świętą Matkę” (por. *Traktat...*, 75).

„Prawdziwe nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny jest święte, to znaczy prowadzi duszę do unikania grzechu i do naśladowania cnót Najświętszej Maryi Panny, zwłaszcza Jej głębokiej pokory, żywej wiary, bezwarunkowego posłuszeństwa, nieustającej modlitwy, wszechstronnego umartwienia, boskiej czystości, Jej głębokiego miłosierdzia, Jej heroicznej cierpliwości, Jej anielskiej słodyczy i prawdziwie boskiej mądrości. Oto dziesięć głównych cnót Najświętszej Maryi Panny” (*Traktat...*, 108). Paradoksalnie owa „niewola miłości” sprawia, że dzięki niej człowiek staje się w pełni wolny, prawdziwą wolnością dzieci Bożych (por. *Traktat...*, 169).

d. „Od czasów św. Ludwika Marii nastąpił znaczny rozwój teologii maryjnej; przyczynił się do tego istotnie przede wszystkim Sobór Watykański II. Dlatego naukę montfortiańską należy dziś odczytywać i interpretować w świetle nauczania Soboru, przez co nie traci ona bynajmniej swej istotnej wartości” (Jan Paweł II, *Do Braci i Sióstr z rodzin montfortiańskich*). 8.12.2003). I tak, również zawierzenie Polaków Matce Bożej współbrzmiało z pracami II Soboru Watykańskiego, zwłaszcza poprzez czuwania soborowe z Maryją Jasnogóorską. Pamiętam osobiście te czuwania, które gromadziły parafie, aby modlitwą, poświęceniem i ofiarą wspierać ojców soboru. W czasie trwania soboru kard. Wyszyński – w imieniu całego Episkopatu - złożył na ręce papieża Pawła VI *Memoriał*, zawierający prośbę o ogłoszenie Maryi Matką Kościoła.

I przyszło wielkie zwycięstwo, a było to zwycięstwo Maryi. Największym jego potwierdzeniem w naszych tysiącletnich dziejach okazał się wybór papieża św. Jana Pawła II a następnie odzyskanie wolności przez Ojczyznę i Kościół w Polsce.

Ale na tym nie kończą się bynajmniej - w historii naszego narodu - dzieje maryjnej niewoli miłości. Przed odejściem do Boga kard. Wyszyński powiedział: „Przyjdą nowe czasy, wymagają nowych światła, nowych mocy, Bóg je da w swoim czasie. Pamiętajcie, że jak kard. Hlond, tak i ja, wszystko zawierzyłem Matce Najświętszej i wiem, że nie będzie słabszą w Polsce, choćby ludzie się zmieniali” (Anna Rastawicka, *Maryja na drogach człowieka w nauczaniu kard. Stefana Wyszyńskiego*, Studia Prymasowskie 6(2012)73).

3. NIEWOLA MIŁOŚCI A WOLNOŚĆ

Trzecia i ostatnia kwestia to związek niewoli miłości z prawdziwą wolnością człowieka.

a. Rozważając w soborowej perspektywie prawdę o niewoli miłości do Jezusa, za przykładem Maryi, zastanawiam się, czy ta prawda - po 40 latach od śmierci kard. Wyszyńskiego – może być ciągle jeszcze pociągająca dla współczesnych nam ludzi, którzy często wynoszą wolność ponad wszystkie inne wartości?

Z jednej strony namiętne umiłowanie wolności i poszukiwanie jej przez poszczególne osoby i narody jest pozytywnym znakiem naszych czasów. Wszyscy przecież zostaliśmy powołani „do wolności” (Ga 5,13). Gdybyśmy nie byli wolni, nie moglibyśmy miłować. Z drugiej zaś strony, wielu ludzi wierzy, że istnieje wolność bezwzględna, w szczególności wolność od praw logiki i od faktów, nie zważając na to, że człowiek pozostaje zawsze w wysokim stopniu ograniczony przez położenie, w jakim się znajduje.

Wydaje się, że jeszcze więcej ludzi uważa, iż prawdziwa wolność domaga się niezależności od zasad moralnych. Ten zabobon występuje szczególnie często w świecie nauki i sztuki. Twierdzi się tam mianowicie, iż naukowiec a także artysta powinni kierować się wyłącznie swoimi celami – a więc naukowiec postępowaniem wiedzy, a artysta wyrażaniem swoich ideałów, bez względu na jakiegokolwiek zasady moralne. Gdyby tak było, gdyby rzeczywiście nauka powinna być wolna od zasad moralnych, znaczyłoby to, iż niemieccy lekarze przeprowadzający doświadczenia na więźniach obozów koncentracyjnych mieli do tego pełne prawo i są całkowicie niewinni (por. J. Bocheński, *Sto zabobonów*, Kraków 1992, s. 138-139). Do tej samej kategorii błędów należy pojawiające się dzisiaj na ulicach hasło: „Nie dajemy wiary, dajemy wolność”.

Tymczasem chrześcijańska wolność nie polega wcale na możliwości czynienia czegokolwiek; jest ona wolnością ku Dobru. Dobro jest jej celem. A zatem człowiek staje się wolny o tyle, o ile dochodzi do poznania prawdy, o ile ono - a nie jakiegokolwiek inne siły - kieruje jego wolą (por. Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, 26). Dlatego właśnie pośród słów Jezusowych słyszymy obietnicę: „Prawda was wyzwoli” (J 8,32).

Wolność Jezusa nie polegała na samowoli ani na dominacji. Dla Niego wolność była służbą. W ten sposób „napełnił” on wolność treścią, która inaczej byłaby „pustą” możliwością robienia bądź nierobienia czegokolwiek. Chrześcijańska wolność jest zatem czymś odmiennym od samowoli; jest ona naśladowaniem Chrystusa w składaniu daru z samego siebie aż po ofiarę krzyża. Może to brzmieć paradoksalnie, ale Pan Jezus urzeczywistnił - w najwyższym stopniu - swoją wolność na krzyżu, jako największą miłość.

b. Tak więc - mimo nieraz błędnego rozumienia wolności jako rozpasania - jestem przekonany, że oddanie się w niewolę Jezusowi przez ręce Maryi jest w dalszym ciągu możliwe a nawet pociągające. Jednym z dowodów na to są np. współczesne 33. dniowe ćwiczenia duchowe przygotowujące do zawierzenia Maryi wg. św. Ludwika de Montfort. Praktyka ta - odwołując się do myśli św. Maksymiliana Kolbe, kardynała Stefana Wyszyńskiego, Ojca świętego Jana Pawła II (którego hasło *Tuus totus ego sum, et omnia mea tua sunt*, tj. „Oto jestem cały Twój i wszystko, co moje, Twoim jest, o Jezu mój najmilszy, przez Maryję, Twą Najświętszą Matkę”) znajduje dzisiaj ogromny oddźwięk w duszach tysięcy Polaków.

Jest to bardzo pocieszające, ponieważ ludzie łatwo dostrzegają kryzysy gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturowe, ale odsuwają na plan dalszy kryzysy umysłowe, duchowe i moralne. Tymczasem właśnie te drugie są najgroźniejsze, i to one zaległy obecnie nad Europą i rujnują już Polskę. Gdy więc w skrajnych formach ekonomii i polityki, w edukacji, nauce i kulturze oraz w mediach trwa usiłowanie przebudowywania świadomości współczesnych nam ludzi i kształtowanie - drogą instytucjonalną - ludzi wolnych od wszystkiego, ale zniewolonych we wszystkim, w takim momencie trzeba koniecznie przypominać dobrodziejstwa oddania się Maryi, naszej Matki i Królowej, w dobrowolną niewolę miłości.

ZAKOŃCZENIE

Przypominanie tej praktyki pomoże kapłanom odkryć na nowo piękno i wielkość naszej posługi duszpasterskiej. Potrzebę stawanie na wysokości zadania. Liczenie nie tylko na inteligencję, ale także na doświadczenie wiary. Klerykom zwróci uwagę na potrzebę pogłębionej, wszechstronnej formacji, tak by rodzące się i dojrzewające powołania były solidne. Prawdziwy bowiem kryzys powołań nie dotyczy wcale ilości powołań, ale dotyczy jakości powołanych. Przypominanie niewoli miłości uprzytomni z kolei wiernym świeckim jak ważną sprawą jest ubieganie się o królestwo Boże na ziemi i jak ciężkim przestępstwem jest dezercja podczas tego zmagania. Jak ważną rzeczą jest jedność z pasterzami Kościoła, szczególnie w momentach próby. Amen.

Fatima - orędziem nadziei!

Abp Stanisław Gądecki

***Fatima - orędziem nadziei!* Uroczystości fatimskie (Polanica Zdrój – Sokółówka - 13.05.2021)**

Drodzy Ojcowie,

Czcigodni Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Wszyscy obecni tutaj wierni.

Pracownicy Polskiej Telewizji,

13 maja 1981 r. uśmiechnięty Jan Paweł II właśnie oddał rodzicom dziewczynkę i jechał w kierunku Spiżowej Bramy Pałacu Apostolskiego, kiedy o godzinie 17.19 setki gołębi runęły nagle w wieczorne niebo. Stojący za pierwszym rzędem pielgrzymów opartych o drewnianą balustradę Mehmet Ali Agca oddał właśnie dwa strzały w kierunku Papieża z półautomatycznego pistoletu Browning kaliber 9 mm. Jan Paweł II został ugodzony w brzuch i osunął się w ramiona stojącego za nim sekretarza, księdza Dziwisza. Wizerunek bezwładnego Papieża obiegł tego dnia świat lotem błyskawicy, w jednej chwili przypomniawszy milionom ludzi artystyczne wizje Chrystusa zdjętego z krzyża – pisał Georg Weigel..

Ciężko rannego papieża natychmiast przewieziono do kliniki w Gemelli, gdzie rozpoczęła się kilkugodzinna dramatyczna walka o jego życie. Cały świat zwrócił swe oczy ku Stolicy Piotrowej i z ogromnym napięciem śledził napływające doniesienia.

W szpitalu z powodu upływu krwi Papież stracił przytomność. Lekarze stwierdzili, że ciśnienie spada, a bicie serca jest coraz mniej odczuwalne. Poproszono więc ks. Dziwisza, o udzielenie Ojcu Świętemu - na sali operacyjnej - sakramentu chorych. W swojej książce *Pamięć i tożsamość* Papież później pisał: „Pamiętam tę drogę do szpitala. Zachowałem jeszcze przez pewien czas świadomość. Miałem poczucie, że przeżyję. Cierpiałem, był powód do strachu, ale miałem taką dziwną ufność. Mówiłem do księdza Stanisława, że wybaczam zamachowcowi”.

Po udanej operacji papieża spotkało kolejne niebezpieczeństwo. Po przetoczeniu krwi rozwinął się wirus cytomegalii, stanowiący zdaniem lekarzy ogromne

zagrożenie dla jego życia. Medycy podkreślali, że stopień zakażenia papieskiego organizmu przekraczał znane im przypadki śmiertelne. Rekonwalescencja trwała długo.

Ostatecznie Ojciec Święty opuścił klinikę dnia 13 sierpnia 1981 roku. Doświadczenie zamachu przyczyniło się do zapoznania się Ojca Świętego z tajemnicami fatimskimi (Joanna Adamik, Justyna Tyrka). Jan Paweł II stwierdził, że data zamachu zbiegła się z rocznicą pierwszego objawienia fatimskiego. Powiedział wtedy: „Nie wiem, kto włożył pistolet w rękę strzelca, wiem jednak, kto zmienił lot kuli”. Uważał, że swoje życie zawdzięcza Fatimskiej Pani. Dlatego w Fatimie - u jej stóp w roku 1991 - mówił: „Byłaś mi Matką zawsze, a w sposób szczególny 13 maja 1981 r., kiedy czułem przy sobie Twoją opiekuńczą obecność”.

W związku z tym trzeba dzisiaj powiedzieć kilka słów na temat trzech spraw: najpierw sytuacji Portugalii przed objawieniami, następnie na temat samych objawień, w końcu na temat wezwania do zmiany sposobu życia ludzi.

1. PORTUGALIA PRZED OBJAWIENIAMI FATIMSKIMI

Aby lepiej zrozumieć przesłanie tych tajemnic trzeba najpierw zwrócić uwagę na okoliczności w jakich one się zrodziły. Stąd pierwszy temat to sytuacja Portugalii przed objawieniami. Dla Portugalii był to okres wielkiego zamętu. W 1910 - w wyniku zbrojnej rewolucji – upadła portugalska monarchia i powstała republika.

Nowy rząd - zdominowany przez masonów i republikanów - wprowadził radykalny rozdział Kościoła od państwa. Nie uznano wówczas zasady laickości (czyli autonomii sfery obywatelskiej i politycznej w stosunku do sfery religijnej i kościelnej, lecz nie w odniesieniu do zasad moralnych), ale przyjęto zasadę laicyzmu, polegającego na dyskredytowania chrześcijan, odmawianiu im prawa do politycznego działania zgodnie z ich własnymi przekonaniem. Laicyzm bowiem nie tylko próbuje odmówić wierze chrześcijańskiej wszelkiego wpływu na politykę i kulturę, ale wręcz zaprzecza samej możliwości istnienia etyki naturalnej, co w skutkach prowadzi do anarchii moralnej (por. Kongregacja Nauki Wiary. *Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym*).

Choć oficjalnie głoszono wolność wszystkich wyznań, to faktycznie nowe władze uderzyły z całą mocą w Kościół katolicki. Tylko w pierwszych dniach republiki zdemolowano 20 świątyń, a obrabowano dalszych 100, przed końcem roku ok. 100 księży pobito a 15 zamordowano. Wszystkie zakony wydalono poza granice Portugalii. Zamknięto domy modlitwy, szkoły i ośrodki dobroczynne, zagrabiając majątek kościelny, w tym świątynie i kaplice, czyli rozpoczęto od kradzieży. Księżom zabroniono organizowania procesji i noszenia szat duchownych poza kościołem. Wybuchł konflikt między władzą, która dążyła do zniszczenia Kościoła i religii, a wiejską społecznością dla której wiara była wszystkim.

Listem pasterskim Episkopat Portugalii zaprotestował - - przeciwko zniesieniu świąt i wszystkim antyreligijnym zakazom. Wówczas rząd zakazał odczytywania listu, co skądinąd znamy także z naszej powojennej historii. Wielu księży nie posłuchało nakazów rządu, w związku z czym usunięto z urzędu biskupa Porto, oskarżonego o podburzanie do niełojalności. W dalszej kolejności na banicję skazano patriarchę Lizbony a w rok później dołączyli do nich inni biskupi. W rezultacie - w 1912 roku - żaden z portugalskich biskupów nie pasterzował już w swojej diecezji. Ostatecznie zerwano także stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. Działania te były jakby żywcem przejęte przez późniejszą rewolucję październikową w Rosji.

I tak to - na początku XX wieku – nie tylko w Portugalii, ale również w innych krajach ogłoszono śmierć Boga, a w konsekwencji również śmierć wiary, nadziei i miłości. Ten akt dramatycznie zaciążył nad przyszłością Europy. Dla ludzi wierzących nastał czas wielkiej próby.

2. OBJAWIENIA FATIMSKIE

Druga kwestia to same objawienia fatimskie. Podczas toczącej się jeszcze pierwszej wojny światowej, na obrzeżach miasteczka Fatima, trojgu wiejskim dzieciom - nie umiejącym czytać ani pisać - ukazał się trzykrotnie Anioł Portugalii, który miał przygotować dzieci na przyjście Maryi. Anioł ten nauczył je modlitwy o wybaczenie tym, którzy w Boga nie wierzą, nie uwielbiają Go i nie kochają. Zachęcał je również do zadośćuczynienia za grzeszników, do ofiarowania przenajdroższego Ciała, Krwi, Duszy i Bóstwa Jezusa Chrystusa na przebłaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, jakimi ludzie obrażają Boga.

a. A potem przyszły same objawienia maryjne. Pierwsze z nich miało miejsce dnia 13 maja 1917 roku. Dzieci - Łucja, Franciszek i Hiacynta - pilnowały stadko owiec na łące Cova da Iria, należącej do ojca Łucji. Nagle przestraszył je rozbłysk światła, który początkowo wzięły za błyskawicę, dlatego postanowiły więc wraz z owcami powrócić do domu. Gdy jednak błysk się powtórzył, dzieci ujrzały - w koronie dębu, około metra nad ziemią - kobietę otoczoną świetlistą poświatą. Postać przemówiła do nich i poinformowała, że przychodzi z nieba, ale nie ujawniła swojej tożsamości. Poprosiła tylko dzieci, aby przychodziły w to miejsce przez sześć kolejnych miesięcy, dnia 13 o tej samej godzinie. Radziła im odmawianie różańca w intencji zakończenia wojny. Zapytała też, czy chcą ofiarować się Bogu, aby znosić wszelkie cierpienia jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest On obrażany. Gdy dzieci odpowiedziały twierdząco, oświadczyła: „Będziecie więc musieli wiele cierpieć, lecz łaska Boża będzie waszą siłą!”

b. Dnia 13 czerwca miało miejsce kolejne objawienie. Tym razem dzieciom towarzyszyli zaintrygowani dorośli. Objawienie ponownie zostało poprzedzone błyskiem światła, następnie dzieci zobaczyły - ponad ostrokrzewem - świetlistą

postać. Dorośli zauważyli, że - mimo bezchmurnego nieba - słońce zaczyna gasnąć, a korona krzewu ugina się. Tym razem Maryja obiecała zabrać wkrótce dwoje dzieci - Franciszka i Hiacyntę - do nieba. Łucji natomiast zapowiedziała, że Pan Jezus pragnie posłużyć się jej osobą, aby ludzie lepiej poznali i bardziej pokochali Maryję. Prosiła też o ustanowienie w świecie nabożeństwa do Jej Niepokalanego Serca, aby zapobiec przyszłej wojnie. Zapowiedziała, że przyjdzie, aby zażądać poświęcenia Rosji jej Niepokalanemu Sercu oraz Komunii świętej wynagradzającej w pierwsze soboty miesiąca.

c. Trzecie objawienie - z dnia 13 lipca – zawierało ponowną prośbę o codzienne odmawianie różańca na cześć Matki Bożej Różańcowej. Po każdej tajemnicy Maryja polecała odmawiać modlitwę: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy...”. Zapowiedziała cud w miesiącu październiku, aby wszyscy uwierzyli w Jej obecność. Ukazała też wizję piekła, od którego wielu zostanie uratowanych dzięki nabożeństwu do Jej Niepokalanego Serca. Jeśli Rosja zostanie poświęcona Niepokalanemu Sercu Maryi i praktykowana będzie Komunia święta w pierwsze soboty miesiąca, Rosja się nawróci i zapanuje pokój. Jeśli jednak ludzie nie przestaną obrażać Pana Boga, to za pontyfikatu Piusa XI rozpocznie się druga wojna, gorsza od pierwszej; będzie głód, prześladowanie Kościoła i Ojca świętego. Dobrzy zostaną umęczeni, różne narody zginą, lecz w końcu Niepokalane Serce Maryi zatriumfuje. Matka Boża przekazała też dzieciom ostatnią tajemnicę, wyłącznie do ich wiadomości.

d. Wspomniane wydarzenia w Fatimie wywołały niepokój wśród antyklerykalnych władz Portugalii. Lokalni urzędnicy uznali, że rodzący się kult fatimski należy zdusić w zarodku. I tak - dnia 13 sierpnia 1917 roku - zjawił się zarządca Qurem i zaproponował dzieciom, że osobiście zawiezie je na miejsce objawień, w rzeczywistości zaś zawiózł je do swego domu, gdzie przez dwa dni je więził i groził. Dzieci nie dały się jednak zastraszyć, w związku z czym - dnia 15 sierpnia - odwiózł je do domu. Wskutek uwięzienia dzieci nie mogły pojawić się w wyznaczonym przez Matkę Bożą terminie na miejscu objawień.

Czwarte objawienie miało więc miejsce nie trzynastego, ale dziewiętnastego sierpnia w dolinie Valinhos. Maryja ponownie zapowiedziała, że podczas ostatniego z objawień uczyni cud. Obiecała też uzdrowić kilku chorych. Na koniec powiedziała: „Módlcie, módlcie się wiele, czyńcie ofiary za grzeszników, ponieważ wiele dusz idzie na wieczne potępienie, bo nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił”.

e. Piąte objawienie - 13 września - wiązało się z ponowieniem prośby o odmawianie różańca, którego odmawianie miało wpłynąć na szybsze zakończenie wojny. Tym razem dzieciom towarzyszył już tłum ludzi. Niektórzy prosili o przekazanie Matce Bożej próśb o swoje uzdrowienie, lub uzdrowienie swoich bliskich. Ona zaś obiecała uzdrowić niektórych.

f. Szóste objawienie dnia 13 października 1917 roku - gdy miał się zdarzyć Cud Słońca – władze robiły wszystko, aby przez akcję propagandową i zastraszenie nie dopuścić do zgromadzenia ludzi. Wysłano kilka tysięcy żołnierzy, aby blokowali drogi prowadzące do miejsca objawień i nie pozwalano tam się gromadzić. Jednak napływ pielgrzymów był tak wielki, że działania władz okazały się nieskuteczne.

W okolicach Cova zebrало się około 50 tysięcy ludzi, którzy modlili się i śpiewali. Maryja przybyła i ujawniła, że jest Matką Bożą Różańcową. Nakazała wybudować w miejscu objawień kaplicę na Jej cześć. Powiedziała też, że wojna dobiega już końca a żołnierze wkrótce wrócą do domów.

Wtedy to zdarzył się zapowiadany - trwający ok. 10 minut - Cud Słońca, dzięki któremu Portugalczycy uwierzyli w objawienia. Tarcza słoneczna zawirowała, a następnie słońce zaczęło krążyć z zawrotną szybkością wokół własnej osi. Przybrało czerwony kolor, oderwało się od firmamentu i zdawało się zbliżać do ziemi. Ludzie byli przerażeni. Niektórzy zaczęli głośno spowiadać się ze swoich grzechów, wielu klęczało i płakało. Także niewierzący zaczęli się masowo nawracać.

Wywołało to panikę władz, które swoje rządy opierały na antyklerykalizmie. W gazetach usiłowano ośmieszyć te wydarzenia; wydawano pamflety szydzące z objawień. Zdarzały się też zamachy bombowe w kościołach, wreszcie w 1922 roku agenci rządowi wysadzili w powietrze kaplicę zbudowaną na miejscu objawień.

Wtedy to w Portugalii zaczął rość opór przeciwko antyklerykalnym rządom, które coraz bardziej traciły poparcie wśród ludzi. W 1917 roku, władze przejął Sidónio Pais, który – będąc masonem – zrozumiał nieskuteczność tego rodzaju metod. Za jego rządów zezwolono więc na powrót portugalskich biskupów z wygnania. Przywrócono także funkcjonowanie seminariów duchownych, a księżom zezwolono na noszenie sutann w miejscach publicznych. Ustały działania „nieznanych sprawców”, napadających na kościoły oraz wiernych.

W tym czasie Niemczech na uniwersytetach szerzył się marksizm kulturowy. Na uniwersytecie we Frankfurcie twórcy tak zwanej szkoły frankfurckiej zakwestionowali istnienie prawdy obiektywnej. Twierdzili, że wszelkie zło pochodzi z chrześcijańskiej moralności, jaką głosi Kościół katolicki. Zanegowali małżeństwo, macierzyństwo i rodzinę. Potępiali wierność małżeńską, nawoływali do oderwania aktu seksualnego od prokreacji. Uznali aborcję za prawo człowieka, całkowicie akceptując homoseksualizm. Człowiek został przez nich sprowadzony do roli zwierzęcia, którego jedynym sensem życia jest przyjemność. I tak oto, gdy świat nowożytny proponował ateizm jako drogę, jaką ma pójść człowiek, Maryja – wskazując na swoje Niepokalane Serce - przynaglała wszystkich, aby nie zrywali więzi z Bogiem, ponieważ „stworzenie bez Stwórcy ginie”.

Niestety, nie tylko wiek XX przyniósł degradację godności ludzkiej, serię prześladowań, ludobójstwa i wojny. Podobnie dzieje się w wieku XXI. Na porządku dziennym słyszymy o wojnach, uchodźcach, terroryzmie, o zamachach na życie niewinnych ludzi oraz o innych formach okrucieństwa i zniewolenia. Nowe tyranie rodzą się jak grzyby po deszczu, uciskając ludy i narody. Tym razem jednak ta sama iluzja zbudowania świata bez Boga ogarnia jeszcze większą część ludzkości (por. Virgílio do Nascimento Antunes, biskup Coimbrы, Zakopane, k-ł MB Fatimskiej - 6.06.2017).

Papież Benedykt – wyjaśniając po latach trzecią tajemnicę fatimską – powiedział: „Łudzi się ten, kto sądzi, że prorocka misja Fatimy się zakończyła. Człowiek bowiem potrafił zapoczątkować cykl śmierci i terroru, ale nie jest w stanie go przerwać” (*Prorocka misja Fatimy dla zbawienia świata*. Homilia na placu przed sanktuarium w Fatimie – 13.05.2010).

3. WEZWANIE DO POKUTY I PRZEMIANY ŻYCIA

Do czego ostatecznie wzywa nas orędzie fatimskie? Istotę tego wezwania można streścić w czterech słowach: „nawrócenie”, „różaniec”, „zawierzenie”, „pokuta”.

a. Pierwsze słowo to „nawrócenie”. Fatimskie wezwanie do nawrócenia nie jest w sumie niczym nowym. Od tego wezwania rozpoczął swoją działalność publiczną Pan Jezus: „Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: ‘Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!’ ” (Mk 1,14-15). Do Galilejczyków powiedział zaś: „jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,4). Droga nawrócenia została genialnie zilustrowana przez Jezusową przypowieść o synu marnotrawnym (Łk 15,11-24). Dlatego Pismo Święte mówi często o *metanoi*, czyli o zmianie człowieka grzesznego w człowieka współpracującego z łaską Bożą.

Podobnie czyni orędzie fatimskie, ono ostrzega ludzkość, by nie stawiała po stronie szatana (por. Ap 12,4). A któż z nas staje po stronie szatana? O tym mówią jasno pisma chrześcijańskie z II wieku po Chr. Piszą one o dwóch drogach stojących przed człowiekiem do wyboru: drodze życia i drodze śmierci; trzeciej możliwości nie ma. „A oto droga śmierci: przede wszystkim jest ona zła i pełna przekleństwa: mordy, cudzołóstwa, pożądania, rozpusty, kradzieże, bałwochwalstwo, magia, czary, rabunki, fałszywe świadectwa, obłuda, nieszczerłość, przebiegłość, pycha, niegodziwość, zuchwałość, chciwość, bezwstyd w mowie, zazdrość, bezczelność, duma, chełpliwość, zanik wszelkiej bojaźni.

Prześladowcy ludzi prawych, wrogowie prawdy, miłośnicy kłamstwa, nieświadomi nagrody, jaką otrzyma sprawiedliwość, nie idą za dobrem, ani za sądem sprawiedliwym, czujni nie na dobro, ale na zło. Obca im jest łagodność i cierpliwość. Kochają marność, gonią za zyskiem, nie mają litości dla ubogich, obojętnie przechodzą obok udręczonych, nie znają swego Stwórcy. Mordercy

dzieci, niszczą przez poronienie to, co Bóg powołał do życia. Odtrącający tych, co nic nie mają, gnębiciele ciemionych, obrońcy bogaczy, a niesprawiedliwi sędziowie biedaków, są to grzesznicy w złym zatwardziali. Trzymajcie się, dzieci, z dala od nich wszystkich!” (*Didache*, V.1, przekład Anna Świderkówna).

Do takiego nawrócenia zachęcał w sposób przekonujący także św. Cezary z Arles (w VI w. po Chr.): „Gdy grzesznik zwiąże się z Bogiem, prawdziwym lekarzem, choroba natychmiast przechodzi i chory zostaje od niej uwolniony. Jeśli zaś nieszczęsny grzesznik kocha swoją chorobę, to woli się związać ze swoimi grzechami, które są niczym śmiertelne choroby, niż należeć do niebieskiego lekarza. Nie tylko nie skarży się na swoją chorobę, czyli swój grzech, ale bezwstydnie, z podniesionym czołem, stara się go bronić. Wchodząc w ścisły związek ze swoimi grzechami, wydaje się, jakby zwyciężał niebieskiego lekarza. Ale przez to nieszczęsne zwycięstwo zstępuje niczym po szerokiej i wygodnej drodze do Gehenny. Gdyby natomiast zechciał zgodzić się z lekarzem, to - pokonawszy grzech niczym najokrutniejszą chorobę - zasłużyłby na wstąpienie do nieba drogą wąską i trudną”.

b. Drugie słowo to „różaniec”. Także różaniec nie jest niczym nowym; znany jest on od wieków. Nowością jest tylko to, że Maryja apeluje w Fatimie, aby tę modlitwę odmawiać codziennie. Wymowne jest również to, że nazywa siebie Matką Bożą Różańcową.

c. Trzecie słowo brzmi „zawierzenie”. Od początku swego pontyfikatu święty Papież Jan Paweł II zamierzał spełnić tę prośbę, dlatego - w czasie trwania Świętego Roku Odkupienia, w duchowej jedności ze wszystkimi biskupami świata - Niepokalanemu Sercu Maryi zawierzył na placu św. Piotra dnia 25 marca 1984 roku ludzi i narody. Oddając każdego z nas, wszystkie ludy i narody Sercu Matki Bożej, tak się modlił: „Zawierając Ci, o Matko, świat, wszystkich ludzi i wszystkie ludy [...], składam je w Twym macierzyńskim Sercu. O Serce Niepokalane! Pomóż nam przezwyciężyć grozę zła, które tak łatwo zakorzenia się w sercach współczesnych ludzi – zła, które w swych niewymiernych skutkach ciąży już nad naszą współczesnością i zdaje się zamykać drogi ku przyszłości”.

Siostra Łucja potwierdziła, że ten uroczysty i powszechny akt papieskiego zawierzenia odpowiada żądaniu Matki Bożej: „Tak, zostało uczynione, jak o to prosiła Nasza Pani, 25 marca 1984” (List z 8 listopada 1989 roku).

d. Czwartym słowem jest „pokuta”. Także wezwanie do pokuty nie jest żadną nowością. Mówił o niej już Jan Chrzciciel: „Nawracajcie się i czyńcie pokutę”. Ten sam obowiązek przypominał Pan Jezus: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie” (Łk 13,5). Wreszcie do pokuty wzywał również Piotr apostoł: „Pokutujcie więc i nawróćcie się, aby grzechy wasze zostały zgładzone” (Dz 3,19; por. Dz 17,30).

Pokuta w życiu codziennym objawia się przez czyny pojednania, troskę o ubogich, praktykowanie i obronę sprawiedliwości (Am 5,24; Iz 1,17), przyjmowanie cierpień, znoszenie prześladowania dla sprawiedliwości. Najpewniejszą drogą pokuty jest branie każdego dnia swego krzyża i pójście za Chrystusem (por. Łk 9,23) oraz praktyka miłości, która „zakrywa wiele grzechów” (1 P 4,8).

Ostatecznie więc Fatima jest wezwaniem do radykalnego pójścia drogą wytyczoną przez Chrystusa. Jest to wezwanie, aby podchodzić - w duchu fatimskim - do wszystkich trudnych chwil, przykrości, cierpień, które dotyczą nas każdego dnia. Aby przyjmować je z miłością, pokorą i modlitwą, bo tylko wtedy nie poranimy siebie ani drugich ludzi (por. Virgílio do Nascimento Antunes - 6.06.2017).

Wielka fatimska przestroga winna zmobilizować naszego ducha do konsekwentnego kroczenia drogą wiary, do codziennej wytrwałej modlitwy, do troski o to, aby zawsze być w stanie łaski uświęcającej, do osobistej więzi z Chrystusem w sakramentach pokuty i Eucharystii. Tylko w ten sposób możemy zapobiec wojnom, nienawiści, przelewowi krwi, degradacji moralnej i biologicznej nie tylko naszego narodu.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc – na koniec - Fatima nie jest orędem tragedii; Fatima jest orędem nadziei! Jest to krzyk, który pragnie poruszyć sumienia i serca ludzi! To morze światła, które przerywa ciemności antykultury grzechu i śmierci, próbującej zdominować nasz świat. To przypomnienie, że Pan Bóg nigdy się od nas nie odwraca, wręcz przeciwnie, On puka do serca świata i upomina się o każde ze swoich dzieci, bo chce, „aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,4). W tym sensie, kluczem do tak zwanej Tajemnicy Fatimskiej jest przede wszystkim „zbawienie dusz”. Amen.

Św. Franciszek a Eucharystia

Abp Stanisław Gądecki

Św. Franciszek a Eucharystia. Święcenia kapłanów franciszkańskich (Poznań, kościół pw. św. Franciszka Serafickiego – 20.05.2021).

Przewielebny Ojcie Prowincjale,

Księżę Rektorze Wyższego Seminarium Duchownego we Wronkach

wraz z Moderatorami i Ojcem Duchownym,

Profesorowie Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza,

Umiłowani Współbracia w kapłaństwie,

a w szczególności Proboszczowie parafii pochodzenia diakonów,

Drodzy Ojcowie, Bracia i Nowicjusze Zakonu Św. Franciszka,

Siostry świętego Franciszka,

Rodzino Franciszkańska i członkowie III Zakonu,
Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele,

Ukochani w Chrystusie, Bracia i Siostry,

Umiłowani *Ordinandi*,

Dzień święceń kapłańskich jest dla święconych osób początkiem – potwierdzonej przez Kościół – radosnej służby Bogu i człowiekowi. Taki dzień przypomina nam wszystkim o tym, że serca ludzi niezmiennie oczekują na Boga a kapłan jest tym, który winien pomagać człowiekowi w spełnieniu tego oczekiwania, czyli w odnalezieniu przez stworzenie drogi do serca miłującego je Stwórcy.

Kapłan franciszkański ponadto – oprócz cech, jakie są mu wspólne z wszystkim innymi kapłanami, czyli „bycie” z Chrystusem i składanie o Nim świadectwa – wyróżnia się tym, że stara się pełnić swoją kapłańską misję w duchu i według charyzmatu św. Franciszka.

Skoro zaś tegoroczne święcenia – zgodnie z ogólnopolskim programem duszpasterskim – kierują nasze myśli w stronę Eucharystii, trzeba abyśmy wspólnego rozważyli dwie sprawy; po pierwsze, rolę Eucharystii w życiu św. Franciszka, po wtóre - więź kapłanów franciszkańskich z Eucharystią.

1. FRANCISZEK

Gdy idzie o pierwszą sprawę, czyli o rolę Eucharystii w życiu św. Franciszka, to najpierw warto zauważyć, iż powołanie tego świętego narodziło się właśnie podczas Mszy świętej: „Pewnego dnia pobożnie uczestniczył we Mszy św. o *apostołach*, podczas której usłyszał ten fragment Ewangelii (Mt 10,9 nn.), gdzie Chrystus podał uczniom ewangeliczny sposób życia przed wysłaniem ich na głoszenie dobrej nowiny, a mianowicie, by nie mieli ‘złota czy srebra ani pieniędzy [...]’. Słyszając to i rozumiejąc, i polegając na swojej pamięci, przyjaciel apostołskiego ubóstwa został napełniony radością trudną do opisania: ‘To jest to właśnie - powiedział - czego pragnę, to, czego pożądam całą swoją istotą’” (*Życiorys większy św. Franciszka*, autorstwa św. Bonawentury; I Bon 3,1).

Stąd też łatwo zrozumieć, dlaczego później temat Eucharystii pojawiał się często w pismach tego zakonodawcy: w *Liście do duchownych*, w *Liście do kierujących Zakonem*, *Liście do wszystkich wiernych*, a także w *Napomnieniach* (por. O. Nikodem Sobczyński, *Święty Franciszek – Apostoł Eucharystii i kultu Najświętszej Eucharystii*). Warto jednocześnie podkreślić, że Franciszkowe nauczanie o Eucharystii nie było owocem teoretycznych opracowań, ale pochodziło z głębokiego przekonania wewnętrznego i codziennego doświadczenia. Dlatego np. nie możemy tego nauczania porównywać z owocami późniejszego rozwoju teologii (Eucharystia w: *Leksykon duchowości franciszkańskiej*, wyd. II, Kraków – Warszawa 2016, s. 395-413).

Mając Eucharystię w najwyższym poszanowaniu - w pierwszym Napomnieniu – Ojciec Franciszek przekazuje nam najpierw jedną z piękniejszych myśli, jakie kiedykolwiek zostały wypowiedziano na temat rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii: Chrystus – mówi on - „uniża się co dzień jak wtedy, gdy z tronu królewskiego zstąpił do łona Dziewicy. Codziennie przychodzi do nas w pokornej postaci. Co dzień zstępuje z łona Ojca na ołtarz w rękach kapłana. I jak ukazał się świętym apostołom w rzeczywistym ciele, tak i teraz ukazuje się nam w świętym Chlebie. I jak oni swoim wzrokiem cielesnym widzieli tylko Jego Ciało, lecz wierzyli, że jest Bogiem, ponieważ oglądali Go oczyma ducha, tak i my, widząc chleb i wino oczyma cielesnymi, starajmy się dostrzegać i wierzyć mocno, że jest to Jego żywe i prawdziwe Najświętsze Ciało i Krew. I w taki sposób Pan jest zawsze ze swymi wiernymi, jak sam mówi: ‘Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata’” (*Napomnienia*; Np I, 22).

Eucharystia była dla niego przedłużeniem Jezusowego człowieczeństwa. Podczas Mszy świętej – mówił - mamy do czynienia z wciąż ponawianym narodzeniem się Chrystusa Pana. „Niech zatrwoży się cały człowiek, niech zadrży cały świat i niech rozraduje się niebo, gdy na ołtarzu w rękach kapłana jest Chrystus, Syn Boga żywego! O pokorna wzniosłości, bo Pan wszechświata, Bóg i Syn Boży, tak się uniża, że dla naszego zbawienia ukrywa się pod niepozorną postacią chleba!

Patrzcie, bracia, na pokorę Boga i wylewajcie przed Nim serca wasze, uniżajcie się i wy, abyście zostali wywyższeni przez Niego” (List do Zakonu; LZ 26-28).

b. Tomasz z Celano – biograf życia św. Franciszka – przekazał nam sugestywny obraz eucharystycznej pobożności tego świętego: „Żarem całego serca płonął względem Sakramentu Ciała Pańskiego, jak najbardziej zdumiewając się nad tą drogą łaską i najżyczliwszą miłością. Zaniechanie wysłuchania codziennie przynajmniej jednej Mszy uważał za niemałą zniewagę. Często komunikował i to tak nabożnie, że swoją pobożnością wpływał na innych. Otaczając ten czcigodny sakrament wszelkim uszanowaniem, składał w ofierze wszystkie swoje członki, a przyjmując niepokalanego Baranka, spalał swojego ducha w tym ogniu, który zawsze płonął w nim na ołtarzu serca. [...]

Chciał okazywać wielki szacunek dłoniom kapłańskim, które otrzymały boską władzę sprawowania tego sakramentu. Często mówił: ‘Gdyby mi się przydarzyło spotkać razem jakiegoś świętego z nieba i jakiegoś biednego księdza, to najpierw uczciłbym kapłana i pośpieszyłbym co rychlej ucałować mu ręce. Powiedziałbym: Ach, święty Wawrzyńcze, zaczekaj!', ponieważ jego ręce dotykają Słowa życia (1J 1,1) i mają w sobie coś ponadludzkiego” (*Życiorys drugi św. Franciszka*, Tomasz z Celano; 2 Cel 201).

Według świętego Franciszka „kapłanem jest ten, kto uobecnia Ciało i Krew Chrystusa oraz rozdaje je wiernym. Jest on postrzegany przede wszystkim w jego funkcji eucharystycznej: „Potem dał mi Pan i daje tak wielkie zaufanie do kapłanów, którzy żyją według zasad świętego Kościoła Rzymskiego ze względu na ich godność kapłańską, że chociaż prześladowaliby mnie, chcę się do nich zwracać. I chociaż miałbym tak wielką mądrość jak Salomon, a spotkałbym bardzo biednych kapłanów tego świata, nie chcę wbrew ich woli nauczać w parafiach, w których oni przebywają. I tych, i wszystkich innych chcę się bać, kochać i szanować jako moich panów. I nie chcę dopatrywać się w nich grzechu, ponieważ rozpoznaję w nich Syna Bożego i są moimi panami. I postępuję tak, ponieważ na tym świecie nie widzę niczego wzrokiem cielesnym z najwyższego Syna Bożego, lecz tylko Jego Najświętsze Ciało i Najświętszą Krew, które oni przyjmują i oni tylko innym udzielają” (*Testament*; T 6-10).

Zjednoczenia z Chrystusem Eucharystycznym zakonodawca nie traktował jako symbolicznego znaku, czy też jakiegoś aktu zwykłej pobożności chrześcijańskiej, ale jako wezwanie do przeżywania własnego życia wspólnie ze Zbawicielem. Zachęcał do wyprowadzenia Chrystusa poza to, co dokonuje się w świątyni i czynienia z Niego Zbawiciela całej rzeszy ludzi, która - nie uczestnicząc w spotkaniu eucharystycznym - oczekuje jednak uwolnienia od grzechów i wszelkiej innej niewoli.

„Często przystępował do Komunii św., i to tak pobożnie, że sprawiał, iż inni stawali się pobożni, a zakosztowawszy słodczy niepokalanego Baranka, jakby

upojony w duchu, bardzo często wpadał w zachwyt” – pisał o Franciszku św. Bonawentura (*Życiorys większy św. Franciszka* autorstwa św. Bonawentury; I Bon 9,2).

Nauczanie Świętego dotyczące Komunii świętej jest szczególnie bogate, i nic w tym dziwnego, skoro odbywało się ono w czasach, gdy uczestnictwo sakramentalne stało się do tego stopnia rzadkością, że Sobór Laterański w 1215 roku musiał nakazać - jako minimum - jedną Komunię św. w ciągu roku. W czasach wzrastającego zainteresowania obecnością eucharystyczną bardziej w postaci wizji i adoracji niż Komunii, niemal we wszystkich pismach Świętego powraca gorąca zachęta do częstej Komunii eucharystycznej, wraz z zachętą do wewnętrznych i zewnętrznych dyspozycji niezbędnych dla jej godnego przyjęcia.

Święty – posiadając niebywałą intuicję teologiczną - uczył, że warunkiem godnej Komunii św. jest całkowita gotowość do oddania siebie. Tu nie wystarcza sama wiara, potrzebne jest także otwarcie na Ducha świętego: „Stąd Duch Pański przebywający w wiernych swoich jest tym, który przyjmuje Najświętsze Ciało i Krew Pana. Wszyscy inni, którzy nie mają udziału w tym Duchu, a ośmielają się przyjmować je, sąd sobie jedzą i piją (1Kor 11,29)” (*Napomnienia*; Np 1,12-13).

Franciszek podkreślał – tak ze strony kapłanów, jak i wiernych, którzy uczestniczą we Mszy św. i przyjmują Komunię świętą - konieczność szacunku, czystości serca i ciała, czystej intencji i głębokiej wiary: „Całując wam stopy, błagam was wszystkich, bracia, z miłością, na jaką mnie stać, byście tak, jak tylko możecie, okazywali wszelkie uszanowanie i wszelką cześć Najświętszemu Ciału i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którym to, co jest w niebie, i to, co jest na ziemi, zostało obdarzone pokojem i pojednane z Wszechmogącym Bogiem (Kol 1,20)” (*List skierowany do całego zakonu*; LZ 12-13).

Wszystkich kustoszów zakonnych prosił: „w każdym kazaniu, które głosicie, nakłaniajcie lud do pokuty i [przypominajcie], że nikt nie może się zbawić, jeśli nie przyjmuje Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej (por. J 6,54); a gdy kapłan je konsekruje na ołtarzu i na inne miejsce przenosi, niech wszyscy ludzie na klęczkach oddają chwałę, uwielbienie i cześć Panu Bogu żywemu i prawdziwemu. I Jego chwałę tak głosicie i opowiadajcie wszystkim narodom, aby o każdej godzinie i na głos dzwonu wszystek lud na całej ziemi zawsze oddawał chwałę i składał dzięki Bogu Wszechmogącemu” (*Pierwszy list do kustoszów*; I LK 6-8).

Nie można też w końcu pominąć tego, co w swoim *Testamencie* Franciszek pisze na temat nawiedzania kościołów: „I Pan dał mi w kościołach taką wiarę, że tak po prostu modliłem się i mówiłem: ‘Wielbimy Cię, Panie Jezu Chryste, [tu] i we wszystkich kościołach Twoich, które są na całym świecie i błogosławimy Tobie, że przez święty Krzyż Twój odkupiłeś świat’” (*Testament Sieneński*; TS 4-5). Każdy nawiedzany albo zauważony z oddali kościół był dla niego zaproszeniem do

modlitwy adoracyjnej i uwielbiającej Chrystusa, którego Ciało jest obecne w przechowywanym sakramencie.

2. KAPŁAN FRANCISZKAŃSKI

A teraz druga kwestia, czyli więź franciszkańskiego kapłana z Eucharystią. Wiemy, że w czasach Franciszka pojawiało się wiele nadużyć w celebrowaniu Eucharystii. W wielu klasztorach odprawiano Mszę św. bez przerwy, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. W związku z tym nastąpiło pomnożenie liczby bocznych ołtarzy w kościołach i wzrost liczby duchownych święconych *ad solam Missam*, czyli tylko do odprawiania Mszy świętych – zwłaszcza tzw. „wieczystych”. Ta ilość Mszy św. powodowała ograniczenie liczby wiernych, którzy w nich uczestniczyli. Zachodziło powoli zjawisko „prywatyzacji” Eucharystii, na której obecna była np. tylko najbliższa rodzina zmarłego albo jedynie celebrans.

Aby uniknąć ewentualnych nadużyć, Franciszek - na podstawie Dekretu papieża Innocentego III z 1206 roku - przepisał braciom, aby nie celebrowali oni więcej niż jednej Mszy św. dziennie.

Do kapłanów swego zakonu zwraca się słowami serdecznej zachęty: „Proszę również w Panu wszystkich moich braci kapłanów, którzy są i będą, i pragną zostać kapłanami Najwyższego, ilekroć zechcą odprawić Mszę, by sami będąc nieskazitelni, w sposób nieskazitelny z czcią składali prawdziwą ofiarę Najświętszego Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, ze świętą i czystą intencją, nie dla [uzyskania] jakiejś ziemskiej rzeczy ani z obawy przed jakimś człowiekiem lub z miłości ku niemu, jakoby dla przypodobania się ludziom (Ef 6,6; Kol 3,22); lecz cała wola, o ile wspomogę łaska, niech się kieruje ku Bogu, stąd niech pragnie podobać się jedynie samemu najwyższemu Panu, bo On sam jeden działa w tej tajemnicy, jak Mu się podoba. [...] Kto zaś czyniłby inaczej, ten staje się zdrajcą Judaszem i winnym Ciała i Krwi Pańskiej (por. 1 Kor 11,27). [...] *Patrzcie na swoją godność, bracia (por. 1 Kor 1,26) kapłani, i bądźcie świętymi, bo On jest święty (por. Kpł 11,44; 19,2). I jak Pan Bóg ze względu na tę posługę uczcił was ponad wszystkich ludzi, tak i wy więcej od innych kochajcie Go, szanujcie i czcicie*” (*List do całego zakonu*; LZ 14-16.23-24).

W liście do duchownych z kolei ostrzega, że obecnie Pan Bóg jest w naszych kapłańskich rękach, ale kiedyś to my będziemy w Jego rękach. Píše: „Czy to wszystko nie przejmuje nas miłością, skoro sam Pan w swojej łaskawości daje siebie w nasze ręce i codziennie Go dotykamy naszymi ustami? Czyż nie wiemy, że musimy znaleźć się w Jego rękach?” (*1 List do duchownych*; 1LD 8- 9). Naszą postawą i naszym sposobem trzymania Chrystusa eucharystycznego winniśmy pokazać, jak sami chcielibyśmy być przez Niego kiedyś trzymani.

Kustoszom zakonnym poleca: „Proszę was bardziej, niż gdyby chodziło o mnie samego, o ile to jest stosowne i uważalibyście za pożyteczne, błagajcie pokornie

duchownych, aby ponad wszystko czcili Najświętsze Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz święte imiona i słowa Jego napisane, które konsekrują Ciało. Kielichy, korporaly, ozdoby ołtarza i wszystko, co służy do Ofiary, niech będzie kosztowne. I jeżeli w jakim miejscu Najświętsze Ciało Pana będzie umieszczone za ubogo, niech będzie według przepisów Kościoła umieszczone przez nich w miejscu godnym i zabezpieczone, i niech je noszą z wielką czcią i roztropnie udzielają innym...” (*1 List do kustoszy*; 1LK 2-4).

„Powinniśmy [...] szanować i czcić duchownych, nie tyle dla nich samych, bo mogą być grzesznikami, ile dla ich urzędu i posługi wobec Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, które oni konsekrują na ołtarzu, sami przyjmują i innym udzielają. I bądźmy wszyscy mocno przekonani, że nikt nie może inaczej się zbawić, jak tylko przez święte słowa i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, które duchowni głoszą, przekazują i udzielają” (*2 List do wiernych*; 2 Lw 33-34).

Ojciec Franciszek był świadomy tego, że bez kapłanów niemożliwe jest sprawowanie Eucharystii. Zdając sobie jednak sprawę z ich ludzkich słabości, był wdzięczny Bogu za sakrament kapłaństwa i zaufanie, jakim może darzyć kapłanów. Pisał o tym jasno w swoim Testamencie: „I tych, i wszystkich innych chcę się bać, kochać i szanować jako moich panów. I nie chcę dopatrywać się w nich grzechu, ponieważ rozpoznaję w nich Syna Bożego i są moimi panami. I postępuję tak, ponieważ na tym świecie nie widzę niczego wzrokiem cielesnym z Najwyższego Syna Bożego, tylko Jego Najświętsze Ciało i Najświętszą Krew, które oni przyjmują i oni tylko innym udzielają. I pragnę, aby te najświętsze tajemnice były ponad wszystko czczone, uwielbiane i umieszczane w godnych miejscach. Gdzie tylko znajdę w miejscach nieodpowiednich napisane najświętsze imiona i słowa Jego, pragnę je zbierać i proszę, aby je zbierano i składano w odpowiednim miejscu. I wszystkich teologów i tych, którzy nam podają najświętsze słowa Boże, powinniśmy szanować i czcić jako tych, którzy dają nam ducha i życie” (Testament; T 8-13).

Nalega, aby unikano wszelkiego lekceważenia i okazywano najwyższe uszanowanie kapłanom: „Całując wam stopy, błagam was wszystkich, bracia, z miłością, na jaką mnie stać, byście tak, jak tylko możecie, okazywali wszelkie uszanowanie i wszelką cześć Najświętszemu Ciału i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa” (*List do całego zakonu*; LZ 12). Tego rodzaju szacunek nie napęli kapłana pychą, jeśli tylko uświadomi sobie, iż otrzymuje go nie ze względu na swoją osobę, ale z uwagi na Eucharystię.

ZAKOŃCZENIE

A teraz, na koniec, módlmy się za święconych dzisiaj kapłanów:

Duchu Mądrości, prowadź ich;
Duchu Światłości, oświecaj ich;

Duchu Czystości, uświęcaj ich;
Duchu Mocy, wspieraj ich;
Duchu Boży spraw, aby - ożywieni i umocnieni Twoją łaską -
stali się oni wiernymi głosicielami Słowa,
hojnymi szafarzami sakramentów
i roztropnymi pasterzami owczarni Twojego Syna Jezusa Chrystusa. Amen

Kapłan jutra

Abp Stanisław Gądecki

Kapłan jutra. Święcenia kapłańskie (Katedra Poznańska - 22.05.2021).

Ich Ekszelencje, Księża Biskupi,

Przedstawiciele Prześwieatnej Kapituły Katedralnej i inne Kapituły Archidiecezji,

Księża Dziekanie Wydziału Teologicznego, Prodziekani i Profesorowie,

Moderatorzy z Ojcami Duchownymi Arcybiskupiego Seminarium Duchownego,

Umiłowani Bracia w kapłaństwie,

w szczególności Proboszczowie parafii pochodzenia diakonów,

Osoby życia konsekrowanego,

Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele tych, którzy mają przyjąć święcenia prezbiteratu,

Umiłowani w Chrystusie, Bracia i Siostry, Dzieci Kościoła,

Dzień dzisiejszy jest dla nas wszystkich - zgromadzonych w poznańskiej katedrze – dniem niezwykle radosnym i promiennym. Dzisiaj bowiem nasi diakoni przyjmą święcenia kapłańskie i staną się członkami poznańskiego *presbyterium*. Wraz z księżmi biskupami i kapłanami naszej archidiecezji, zakonnikami i zakonnicami oraz wiernymi świeckimi dziękujemy Chrystusowi za dar Jego kapłaństwa, którym ubogaci naszą wspólnotę diecezjalną o sześciu nowych duszpasterzy.

W takim kontekście nie można pominąć rozważenia dwóch spraw; najpierw przesłania, jaki dociera do nas z dzisiejszych czytań, a następnie intrygującego pytania o wizję kapłana jutra.

1. APOSTOŁ I CHRZEŚCIJANIN

Po pierwsze więc, zatrzymajmy się nad przesłaniem obu dzisiejszych czytań liturgicznych. Stanowią one swego rodzaju greckiego dyptychu, czyli całości składającej się z dwóch części, wzajemnie się uzupełniających. I tak oto, z jednej strony prezentuje on ideał doskonałego apostoła (Dz), z drugiej zaś - ideał doskonałego chrześcijanina (Łk).

a. W Dziejach Apostolskich przyglądamy się najpierw szkicowi doskonałego apostoła. Znajdujemy go w mowie pożegnalnej, ogłoszonej przez apostoła Pawła w Milecie. W tej mowie Paweł ogarnia spojrzeniem swoją przeszłość (Dz 20,18b-21) i przyszłość (ww. 22-24), potem przekazuje nam swój testament (ww. 25-31), na koniec wydaje swoje ostatnie polecenia (ww. 32-35).

Gdy idzie o godną naśladowania przeszłość wspomina: „Wiecie, jakim byłem wśród was od pierwszej chwili, w której stanąłem w Azji. Jak służyłem Panu z całą pokorą [ταπεινοφροσυνης] wśród łez i doświadczeń, które mnie spotkały z powodu zasadzek [ταις επιβουλαις] żydowskich. Jak nie uchylałem się tchórzliwie od niczego, co pożyteczne, tak że przemawiałem [αναγγειλαι] i nauczałem [διδασαι] was publicznie i po domach, nawołując zarówno Żydów, jak i Greków do nawrócenia się [μετανοιαν] do Boga i do wiary [πιστιν] w Pana naszego Jezusa” (20,18-21).

„Dlatego oświadczam [μαρτυρομαι] wam dzisiaj: Nie jestem winien [καθαρος] niczyjej krwi, bo nie uchylałem się tchórzliwie od głoszenia wam całej woli [την βουλην] Bożej” (w. 26-27). „Przez trzy lata we dnie i w nocy nie przestawałem ze łzami upominać [νουθετων] każdego z was” (w. 31). „Nie pożyłem srebra ani złota, ani szaty niczyjej. Sami wiecie, że te ręce zarabiałały na potrzeby moje i moich towarzyszy. We wszystkim pokazałem wam, że tak pracując trzeba wspierać słabych” (ww. 33-35).

Gdy idzie z kolei o przyszłość apostoł zapowiada - po swoim odejściu - pojawienie się herezji, mówiąc o „wilkach drapieżnych” [λυκοι βαρεις], co w tamtym języku oznaczający heretyków atakujących naukę Kościoła tak z zewnątrz, jak i z wewnątrz.

Potem przekazuje słuchaczom swój testament: „Wiem teraz, że wy wszyscy, wśród których po drodze głosiłem [κηρυσσων] królestwo, już mnie nie ujrzycie. [...] Uważajcie na samych siebie i na całe stado, nad którym Duch Święty ustanowił was biskupami [επισκοπους], abyście kierowali [ποιμαινειν] Kościołem Boga, który On nabył własną krwią” (ww. 25.28). Tak oto, przewidując narodziny herezji, Paweł dostarcza jednocześnie lekarstwo w postaci urzędu biskupiego, którego zadaniem jest czuwanie nad przekazywaną Ewangelią.

Mowa pożegnalna datuje koniec pierwszego pokolenia ludzi Kościoła, tj. koniec pokolenia naocznych świadków-założycieli i podkreśla przejście do drugiego etapu. Nauczanie pawłowe – prowadzone „we dnie i w nocy”, czyli „zawsze, nieustannie” – pozostanie dla tego nowego etapu niedościgłym wzorem działalności apostolskiej. Będzie wzorem, z jakim będą musieli się zmierzyć także święceni dzisiaj kapłani.

b. Z kolei usłyszana dzisiaj Ewangelia nie koncentruje się już na zadaniach apostoła, ale opisuje tożsamość chrześcijanina. Odpowiada na pytanie: kim jest

autentyczny chrześcijanin. „Wy jesteście solą dla ziemi”. „Wy jesteście światłem świata”. Tym razem sam Jezus mówi o tym, do czego są powołani w społeczeństwie chrześcijanie, którzy przyjmują Jego słowa i będą zgodnie z nimi żyć. Uczy tego odwołując się do metafory soli i światła.

Gdy nie istniały jeszcze lodówki, solenie świeżego mięsa, aby zapobiec jego zepsuciu było czymś zrozumiałym dla wszystkich. Sól nie ocali zepsutego mięsa, ale zapobiega zepsuciu świeżego, czyniąc potrawy smaczniejszymi. Podobnie też uczniowie Chrystusa nie są w stanie zagwarantować świeżości temu, co definitywnie zepsute, ale mogą zachować od zepsucia to, co świeże i niezepsute. Gdyby jednak „sól” jaką jest chrześcijanin w społeczeństwie utraciła swój smak, stanie się całkowicie bezużyteczna. Utracić swój smak, znaczy dostosować się i zagubić w ciemnościach tego świata.

Światło z kolei jest dla człowieka czymś niezbędnym po to, aby dostrzec pełne kontury ludzi i przedmiotów. Również światło – podobnie jak sól - ma swój głęboki sens teologiczny. Tym światłem „oświecającym każdego człowieka” (J 1,9) jest sam Chrystus. Chrześcijanie – czerpiąc ze światłości Jezusa Chrystusa - są wezwani do tego, aby Słowem Chrystusa rozświećlać ciemności tego świata (Flp 2,15). Po „oświeceniu”, czyli po chrzcie (Hbr 10,32), stają się ‘synami światłości’ (1 Tes 5,5), a nawet samą „światłością” (Ef 5,8).

Chrześcijanin jest solą i światłem wtedy, gdy - poprzez swoje słowa i czyny - prowadzi intensywną działalność apostołską. Sobór Watykański II tak o tym mówi: „Niezliczone okazje nadarzają się świeckim do uprawiania apostołstwa w zakresie szerzenia Ewangelii i uświęcania. Sam przykład chrześcijańskiego życia i dobre uczynki spełniane w duchu nadprzyrodzonym mają już siłę pociągania ludzi do wiary i do Boga”. Im bardziej świat staje się zeświecczony, tym pilniej potrzebne jest działanie apostołskie, do jakiego powołuje swoich uczniów Chrystus.

2. KAPŁAN JUTRA

Jaki - w świetle wzoru, jaki zostawił nam apostoł Paweł oraz dzisiejszy fragment Ewangelii - powinien wyglądać kapłan jutra? To pytanie postawił dawno temu znany teolog Karl Rahner. Dana przez niego odpowiedź wydaje się po dziś dzień prorocza.

a. Już dzisiaj bowiem kapłanowi nie wolno – twierdzi Rahner - a w przyszłości w znacznie większej mierze nie będzie mu wolno być jedynie funkcjonariuszem instytucji religijnej, która dzięki swojej potędze zdobywa dla siebie znaczenie w świecie. Nie będzie mógł legitymować się Kościołem, lecz będzie musiał świadczyć o Kościele. Nie będzie mógł - z racji swego kapłaństwa - rościć sobie prawa do jakichkolwiek przywilejów społecznych. Wręcz przeciwnie, to dzięki niemu urząd ten będzie w oczach ludzi nabierać wartości. O tej wartości będzie decydował jego duch, hart i to, co rodzi się w nim przez żywe i bezpośrednie

doznanie Boga. Nie może więc być urzędnikiem, który swoje funkcje traktuje jako cywilny zawód, związany ze ściśle określonymi obowiązkami, po których spełnieniu może sobie pozwolić na bycie prywatnym człowiekiem, którego życie nie powinno nikogo obchodzić.

Zbyt liczni są dzisiaj ci, którzy z pulpitu lub z ambony łudzą się zarozumiale, że są światłem świata – tych należy unikać. Mówią o Bogu, ale w gruncie rzeczy myślą o sobie. To nawet obojętne, czy twierdzą, że wiedzą o Bogu dużo czy zbyt mało.

Inni wymyślają metody, aby zwrócić na siebie uwagę ludzi. Mają problemy języka i myślą, że ludzie zaczną ich słuchać i rozumieją, gdy tylko usłyszą, że mówią o Bogu światowym językiem. Jest to coś w rodzaju ‘cudu manipulowanej Pięćdziesiątnicy’. Są oni podziwiani przez ludzi z ich własnego kręgu, ale pogardzani przez tych, których pragnęliby zdobyć; nie mają im nic do powiedzenia.

Są następnie dezterzy, którzy - chociaż zostali powołani do przyjęcia stylu życia Chrystusa - przestraszyli się, że stracili kontakt z ludźmi. Doprowadzili do rozbicia się miłości do Boga w miłość do bliźniego. Nie mają ani co głosić, ani posłania, by wymagać od ludzi czegoś, co wykracza poza ich samozrozumienie; gubią się w anonimowości tego, co ludzkie.

Są w końcu bojaźliwi, którzy - im bardziej przemijają stare formy - tym mocniej się ich chwytają. Chociaż wiedzą, że Duch wciela się w formy historyczne, nie są na tyle wolni, aby pozwolić Mu tchnąć tam, gdzie chce, i mieszają Ducha z tradycyjnymi formami (por. Hans Urs von Balthasar, *Kapłan, którego szukam*).

b. Kapłan jutra musi być człowiekiem wiary, nadziei i miłości przeżywanych w głębi własnego serca. Jego powołanie jest charyzmatem i to w sposób wyraźniejszy aniżeli charyzmat mędrca czy poety. „Musiałby on być moim pośrednikiem – mówi teolog Urs von Balthasar - w moich niepowtarzalnych relacjach z Bogiem, nie rozmieniając ich na ogólniki tego świata. Powinien wiedzieć - opierając się na własnej niepowtarzalnej relacji z Bogiem - czym jest taka niepowtarzalność, a równocześnie powinien być wyposażony w posłanie i władzę, aby wiedzieć to - w Duchu Świętym - także dla innych, w celu dania im odpowiednich wskazań. Posłanie i władza dane od Boga, połączone z doświadczeniem w Duchu, upoważniałyby go do wymagania ode mnie - nie dla siebie, ale dla Boga i dla mnie - tego, czego ja nie mam odwagi wymagać od siebie” (por. Hans Urs von Balthasar, *Kapłan, którego szukam*).

Kapłan jutra winien angażować się w swoje powołanie całym swoim życiem. Takim musi pozostać jego życie nawet w warunkach, w jakich nie mógłby on - w cywilnym tego słowa znaczeniu – spełniać swego zawodu. Można to przyrównać do zawodu muzyka. Muzycy z zawodu przede wszystkim zarabiają muzyką na swoje życie. Natomiast muzycy z powołania - nawet głodując - pozostają muzykami.

Kapłan jutra będzie człowiekiem, do którego będą przychodzić ludzie dojrzały, ale laickie społeczeństwo nie będzie przysyłać do niego swoich dzieci. Doświadczy on – razem ze swoimi braćmi i siostrami - przytłaczających ciemności istnienia, lecz będzie wiedział, że rozjaśnieniem tych ciemności jest tylko miłość zwyciężająca przez krzyż.

„Jeśli brakuje mu doświadczenia, nie mógłby przepowiadać wiarygodnie słowa Bożego nawet od pulpitu; mógłby co najwyżej być martwym echem tego, co o słowie Bożym inni (na przykład św. Paweł) przepowiadali swoim życiem. Nie byłby tym bardziej zdolny towarzyszyć wierzącemu, i umacniać go, w egzystencjalnym zestawieniu ze słowem Bożym. [...] ta ‘wiedza’ [...] może być udzielona tylko tym (i przez tych tylko może być zrozumiana), którzy przez modlitwę i praktykę życia starają się przeniknąć do centrum Ducha (por. Hans Urs von Balthasar, *Kapłan, którego szukam*).

Kapłan jutra będzie człowiekiem, który umie słuchać, dla którego każda osoba - bez względu na rangę społeczną i polityczną – będzie ważna. Będzie człowiekiem, który niesie - czy też próbuje nieść - ze świętym szaleństwem raczej ciężary innych niż swoje. Będzie człowiekiem, który - mając nawet ku temu możliwość – nie będzie gonił nerwowo za pieniądzem, za użyciem i tym wszystkim, co stępieć ból rozczarowania istnieniem, chociaż sam je także odczuwa. Nie podda się temu wszystkiemu, bo wierzy i swoim życiem świadczy, że miłość ukrzyżowanego Zbawiciela uzdalnia go do dobrowolnych wyrzeczeń i przynosi mu wolność.

Kapłan jutra nie będzie czerpał swego znaczenia ze społecznej roli Kościoła. Odważnie pozostanie bezsilnym, wiedząc, że życie płynie ze śmierci, że tylko nauka krzyża, tylko łaska Boża mogą sprawić, aby człowiek pogodził się - w wierze i nadziei - z tajemnicą swego bytu.

Kapłan jutra będzie człowiekiem, którego zawód - ze świeckiego punktu widzenia - nie znajdzie uzasadnienia, gdyż jego prawdziwą owocność ukrywa się w tajemnicy Boga, a on sam nie jest psychoterapeutą w niemodnym kostiumie magika. W całkowitym spokoju będzie czekał na zwycięstwo Boga tam, gdzie sam spotka się z niepowodzeniem. Dojrzy łaskę Bożą nawet tam, gdzie ani słowo Boże, ani sakramenty nie będą przez ludzi przyjmowane. On sam będzie przekazywał słowo Boże nie jako echo z dalekiej przeszłości, ale jako słowo bliskie, dotykane i jasne, tak samo jak jego życie w czasie i przestrzeni (por. Hans Urs von Balthasar, *Kapłan, którego szukam*).

Kapłan jutra nie będzie oceniał skuteczności działania łaski według statystyki praktyk religijnych. Zdając sobie sprawę, że jest na służbie Bożej, będzie głęboko przekonany, iż miłosierdzie Boże dokona swego dzieła nawet bez niego. Będzie człowiekiem o przebitym sercu, przebitym nieobecnością Boga w świecie, przebitym szaleństwem miłości, przebitym doświadczeniem własnej nędzy i

dogłębnej słabości, a wierzący tylko we własną przydatność jako narzędzia, którego Bóg używa.

Kapłan jutra będzie człowiekiem o przebitym sercu, bo ma prowadzić ludzi do jądra ich bytu, na samo dno serca. Nie będzie mógł tego zrobić, nie znając własnego serca. A własne serce jak i serca drugih poznaje się tylko wtedy, gdy się wyrazi zgodę na jego zranienie; zranienie niepojętą miłością, która zwycięża przez śmierć. Taki powinien być kapłan w każdej epoce i takim trzeba go sobie zawsze wyobrażać.

Kapłaństwo bowiem w coraz mniejszej mierze będzie wartością społeczną samą przez się zrozumiałą, coraz częściej natomiast będzie sprawowane w atmosferze niewiary, nieliczenia się społeczeństwa z Kościołem i braku zrozumienia dla obecności Boga. W każdym razie epoka konstantyńska skończyła się nie tylko dla Kościoła jako całości, ale i dla każdego kapłana z osobna. Nie wypełnia on już swojego posłannictwa w ramach jakiegoś małego państewka kościelnego, nie jest już dla swojej wioski papieżem, nie zalicza się go do ludzi, którym oddaje się honory; jego przywileje i prestiż społeczny zanikają.

Pozostanie tylko tym, kim jest naprawdę, tzn. człowiekiem będącym w całości własnością Boga; kimś, kto wierzy, ma nadzieję i kocha. Gdy zaś kapłan jutra zapyta gdzie szukać tego, czego sam nie posiada, wtedy pozostanie mu tylko jedno: zwrócić się do Zbawiciela i wpatrywać się w Tego, któremu otwarto Serce. Pozostanie mu wielbić przebite Serce Jezusa, czyli odnaleźć w swoim wnętrzu siebie, Boga i Ducha Bożego (por. Karl Rahner SJ, *Człowiek o przebitym sercu*).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec powtórzmy słowa wypowiedziane przez św. Jana Pawła II w tutejszej katedrze do kapłanów archidiecezji poznańskiej: „Proszę, ażebyście zawsze byli godni tej czci, którą nas, kapłanów, obdarza sam Chrystus. Żebyście byli Mu bezgranicznie wdzięczni za dar kapłaństwa i żebyście tę wdzięczność spłacali całym swoim życiem”. Amen.

Ku chwale Matki Kościoła

Abp Stanisław Gądecki

Ku chwale Matki Kościoła. Podziękowanie ks. prałatowi Stanisławowi Budynowi za wieloletnią służbę rektora Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech oraz dziękczynienie za jego jubileusz 50. lecia święceń kapłańs

Dzisiejsze święto Najświętszej Maryi Panny, Matki Kościoła ma dla nas Polaków szczególną wymowę, ponieważ zostało ono ustanowione w Kościele powszechnym na prośbę polskich biskupów (na zakończenie III sesji Soboru Watykańskiego II – dnia 21.11.1964). Ojciec Święty Paweł VI powiedział wówczas: „Ku chwale więc Najświętszej Maryi Panny, oraz ku naszej radości, ogłaszamy Najświętszą Maryję Pannę Matką Kościoła, czyli całego Ludu chrześcijańskiego, zarówno wiernych, jak i pasterzy, którzy wszyscy zwą Ją swą Matką najmilszą. Ustanawiamy również, aby odtąd cały lud chrześcijański oddawał Matce Boga pod tym właśnie najmilszym Imieniem jeszcze większą cześć i do Niej zanosił swe prośby...”. Tytuł „Matka” - odnoszony do Maryi – został tutaj zastosowany w sensie analogicznym do naturalnego macierzyństwa. Nie jest to macierzyństwo fizyczne, lecz duchowe, nadprzyrodzone, macierzyństwo „w porządku łaski”.

W to piękne święto maryjne dziękujemy Panu Bogu za służbę ks. prałata Stanisława Budyna w charakterze rektora Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech i gratulujemy mu jubileuszu 50. lecia święceń kapłańskich. Wszystko to czynimy w tym celu, aby – „łaska, obfitująca we wdzięczność wielu, pomnażała się Bogu na chwałę“ (por. 2 Kor 4,15). Poza tym wiemy, że ludzka wdzięczność dodaje nam skrzydeł. Niech ona doda też skrzydeł ks. prałatowi na jego kolejne pracowite lata.

W związku z dzisiejszym spotkaniem eucharystycznym chciałbym, abyśmy zastanowili się nieco nad dwoma sprawami; nad pytaniem dlaczego nazywamy Maryję Matką Kościoła oraz nad dziełem, jakim ks. Rektor otaczał chwałą Maryję.

1. Z UWAGI NA JEJ ZIEMSKIE I NEBIAŃSKIE DZIEŁO

Najpierw pierwsza sprawa, czyli dlaczego nazywamy Maryję Matką Kościoła? Dzieje się tak z dwóch tytułów: z powodu Jej dokonań w trakcie ziemskich dziejów zbawienia oraz z powodu Jej działalności w chwale niebiańskiej.

a. Maryję nazywamy Matką Kościoła najpierw z racji Jej udziału w ziemskich dziejach zbawienia.

Rodząc Założyciela Kościoła Maryja stała się bowiem - pośrednio - przyczyną

powstania Kościoła. Stała się Matką Jezusa, Głowy Ludu Bożego, a więc może być nazywana Matką tego Ludu, Matką Kościoła.

Maryja żyła dla Jezusa. Cokolwiek czyniła, czyniła dla Niego. Podkreśla to Sobór Watykański II w słowach: „Poczynając, rodząc, karmiąc Chrystusa, ofiarując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc ze swoim Synem umierającym na krzyżu, w szczególny sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela przez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego to stała się nam Matką w porządku łaski” (Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 61).

W Maryi zaś - stojącej na Kalwarii z sercem przebitym cierpieniami Jej Syna (J 19,30) – Pan Bóg objawił tajemnicę apokaliptycznej Niewiasty, która urodziła Mesjasza a teraz wydaje na świat nowe potomstwo wierne Chrystusowi (Ap 12,17); rodzi dzieci Kościoła.

W osobie stojącego pod krzyżem Jana cały Kościół został powierzony Maryi. Gdyby słowa Jezusa („Oto syn Twój“) świadczyły tylko o Jego trosce o swoją Matkę, Jezus zwróciłby się najpierw do ucznia, Jemu powierzając Maryję. Tymczasem staje się coś odwrotnego. To najpierw Maryja otrzymuje Jana za syna, chociaż Jan takiej opieki nie potrzebował. To znaczy, że - w scenie pod krzyżem - Jan jest przedstawicielem pewnej zbiorowości i to w jak najszerszym znaczeniu. Wskazują na to inne teksty Janowej Ewangelii: „A ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32) oraz „Jezus miał umrzeć za naród, a nie tylko za naród, ale także, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11,51n.). Na krzyżu zrodził się więc Kościół, a Maryja - z ust Jezusa, Twórcy Kościoła - otrzymuje tytuł jego Matki. Dlatego Jerzy, biskup Nikomedii, wkłada w usta ukrzyżowanego Jezusa słowa: „Ustanawiam Ją Matką i przewodniczką nie tylko dla ciebie [Janie], ale i dla wszystkich innych uczniów i chcę, aby była czczona jako Matka... chcę, abyście Ją czcili i wielbili jak Matkę Tę, która była dla mnie przybytkiem wyższym od nieba” (*In SS. Mariam assistentem cruci*, PG 100, 1477).

b. Nie tylko kiedyś, w przeszłości, ale także dzisiaj Maryja - królując z Chrystusem w niebie – na różne sposoby przyczynia się do rozwoju Kościoła.

Czyni to najpierw przez swoją wstawienniczą modlitwę. Sobór Watykański uczy Maryja: „po wniebowzięciu nie zaprzestała spełniać tego zbawczego zadania” (*Lumen gentium*, 62). Ona ciągle modli się i wstawia za braćmi swego Syna, pielgrzymującymi jeszcze na ziemi. Nie jest Ona założycielką Kościoła. Pan Jezus nie przekazał Jej też – jak świętemu Piotrowi - „władzy kluczy”, ale ma Ona w Kościele miejsce szczególne i temu Kościołowi przewodzi w modlitwie, podobnie jak to miało miejsce w Kanie Galilejskiej i w Wieczerniku.

Ponadto Maryja przyczynia się do rozwoju Kościoła poprzez swój przykład. Nie zajmuje Ona miejsca należnego Chrystusowi, ale - swoim przykładem - uczy nas pokory i posłuszeństwa Bożym natchnieniom i przykazaniom. Swoim przykładem stara się nam ukazywać drogę wyjścia z naszych codziennych, małych i wielkich labiryntów życiowych.

Błogosławiona Dziewica - jak uczył św. Ambroży – jest również pierwowzorem Kościoła w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem. Kościół - rozważając Jej tajemniczą świętość i naśladowując Jej miłość oraz spełniając wiernie wolę Ojca - także staje się Matką; przez przepowiadanie i chrzest rodzi do nieśmiertelnego życia synów poczętych z Ducha Świętego. Klemens Aleksandryjski powie krótko: „Jeden jest Ojciec wszystkich, jedno jest również Słowo wszystkich i także Duch św. jest jeden i wszędzie. I także jedna jest Matka Dziewica, a ja chcę ją nazwać Kościołem“ (Pedagogus, 1,6).

I chociaż Kościół - w osobie Najświętszej Maryi Panny - już osiągnął swoją doskonałość, to jednak chrześcijanie ciągle jeszcze starają się o to, aby, przezwyciężwszy grzech, wzrastać w świętości. Dlatego wznoszą oczy ku Maryi w chwale niebiańskiej, która świeci całej wspólnotie jako wzór cnót. Rozmyślając o Niej, Kościół coraz bardziej upodabnia się do Chrystusa, swego Oblubieńca.

2. PRAŁAT STANISŁAW BUDYN

A teraz druga kwestia, czyli ks. prałat Stanisław Budyn. Jego osoba – podobnie jak jego Poprzedników - wpisuje się w długie dzieje duszpasterstwa emigracyjnego w Niemczech, które sięgają swoimi początkami końca XIX wieku. Sięgają czasów powstania w Niemczech dużej migracji zarobkowej Polaków, podyktowanej rozwojem gospodarczym tego kraju. Polscy emigranci, będący w większości katolikami, wykazywali w tamtej epoce silne przywiązanie do Kościoła i wielką gorliwość religijną. Niestety, byli oni pozbawieni systematycznego duszpasterstwa polskiego. W tym okresie można mówić jedynie o pracy pojedynczych polskich księży pośród Polonii.

Z kolei w okresie międzywojennym władze hitlerowskie tłumili przejawy zorganizowanego życia religijnego Polaków w Niemczech. W latach 1934-1939 skasowano w Rzeszy ok. tysiąc polskich nabożeństw, niszczone polskie modlitewniki, wydawano księży za działalność religijno-patriotyczną. Przenoszono księży znających język polski tam, gdzie nie było Polaków, zmieniano godziny polskich nabożeństw na bardzo wczesne, nakazywano odprawianie nabożeństw tylko kilka razy w roku.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. około dwumilionowa rzeszę Polaków wymagała znowu systematycznej opieki duszpasterskiej. W odpowiedzi na tę sytuację – w czerwcu 1945 roku - papież Pius XII mianował biskupa Józefa

Gawlinę, dotychczasowego biskupa polowego Wojska Polskiego, ordynariuszem dla Polaków w Niemczech i Austrii (1945–1964). Jego jurysdykcja nie obejmowała starej, przedwojennej emigracji; dotyczyła jedynie polskich wysiedleńców przymusowych. Wśród starej Polonii polscy księża duszpasterzowali w oparciu o jurysdykcję uzyskaną od miejscowych biskupów niemieckich. Chociaż jurysdykcja biskupa Gawliny obejmowała całe Niemcy i Austrię, to wkrótce ograniczyła się w praktyce do zachodnich stref okupacyjnych, ponieważ ze strefy sowieckiej Polaków bardzo szybko usunięto, zaś Austria stała się samodzielnym państwem.

Po śmierci arcybiskupa Gawliny biskupstwo personalne dla Polaków w Niemczech przejął ks. infułat Edward Lubowiecki (1964–1976).

Po rozwiązaniu polskiej diecezji personalnej - duszpasterstwo polonijne w Niemczech przeszło pod zarząd Referatu Duszpasterstwa Obcokrajowców przy Konferencji Episkopatu Niemiec, otrzymując oficjalną nazwę: Polska Misja Katolicka (PMK) w Niemczech. I wtedy ówczesny przewodniczący Konferencji Biskupów Niemiec kard. Julius Döpfner mianował ks. prałata Stefana Leciejewskiego delegatem dla duszpasterstwa polskiego z zadaniem koordynowania działalności duszpasterskiej i reprezentowania potrzeb religijnych Polaków wobec Konferencji Biskupów Niemiec, wobec lokalnych biskupów niemieckich i niemieckich władz państwowych RFN (1976-1986).

Jego następcą na urzędzie Delegata został ks. prałat Franciszek Mrowiec (1986 - 2002). W tym czasie napłynęła do Niemiec fala tzw. polskiej emigracji solidarnościowej i postsolidarnościowej. Bardzo liczną grupą przybyszów w latach 80. byli tzw. późni przesiedleńcy, którzy mimo niemieckiego pochodzenia chcieli odnaleźć się w polskim duszpasterstwie. I tak, na początku lat 90. społeczność polskojęzyczna w Niemczech liczyła ok. 1,5 mln osób. Z uwagi na to poszerzono działalność duszpasterską Misji. Zwiększyła się liczba polskich księży pracujących w Niemczech. Utworzono nowe placówki parafialne oraz samodzielne wikariaty, powołano rady duszpasterskie, rozbudowano przykościelną katechizację oraz sieć szkół przedmiotów ojczystych.

Kolejnym Rektorem Polskiej Misji Katolickiej i Delegatem Konferencji Episkopatu Niemiec ds. duszpasterstwa polonijnego został - w roku 2002 - ks. prałat Stanisław Budyn, kapłan tarnowski, urodzony w Szczepanowie dnia 14. października 1947 roku. Od 40 już lat pracuje on w duszpasterstwie polonijnym w Niemczech.

Po pracy wikariuszowskiej w Polskiej Misji Katolickiej w Mannheim (od 01.04. 1981), został on proboszczem Polskiej Misji w Hannoverze (od 01.03.1982). Następnie został mianowany dziekanem dekanatu północnego duszpasterstwa polskojęzycznego w Niemczech (wrzesień 1986). Przez 15 lat był członkiem Rady Kapłańskiej diecezji Hildesheim i przedstawicielem obcokrajowców.

Od 2002 roku - jako Rektor Polskiej Misji Katolickiej – mógł z Bożą pomocą dokonać wielu cennych dzieł na rzecz Misji, za które należą mu się słowa wielkiego uznania:

- założył bowiem Radę Świeckich przy Rektoracie PMK,
- zainicjował digitalizację, inwentaryzację i zabezpieczenie Archiwum Polskiej Misji Katolickiej obejmujące czynności kościelne od 1945 r.,
- był współinicjatorem budowy kaplicy przy Domu Polskim w *Concordii* i jej poświęcenia przez nuncjusza apostolskiego w Niemczech, abp. Nikołę Eterovića przy udziale bpa Wiesława Lechowicza oraz licznych uczestników polskich i niemieckich,
- wydał monumentalne opracowanie Historii Polskich Misji w Niemczech, w języku polskim i niemieckim,
- wydał modlitewniki dla dzieci i dorosłych w języku polskim i niemieckim,
- wydał też podręczniki do nauczania religii: *Życie Pana Jezusa*, *Cuda Pana Jezusa* i *Przypowieści Pana Jezusa* - w języku polskim i niemieckim,
- był wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym gazety „Nasze Słowo – *Unser Wort*”, tj. miesięcznika o nakładzie 5.500 sztuk dla polskojęzycznych katolików w Niemczech, rozsyłanego do wielu krajów Europy,
- był inicjatorem i współtwórcą wystawy *Ponitifex – Brückenbauer-Budowniczy pomostów* traktującej o trzech pielgrzymkach Ojca Świętego do Niemiec. Wystawa ta wykonana w dwóch językach, odwiedziła 38 miast w Niemczech, wydał też okolicznościową książkę pod takim samym tytułem,
- był inicjatorem i wykonawcą wystawy „30-lecie Fundacji św. Jana Pawła II”, w trzech językach, która odwiedziła wszystkie kontynenty,
- wydał okolicznościowego albumu z uroczystości 100-lecia Niepodległości Polski,
- od 2003 r. współorganizował Młodzieżowe Spotkania w *Concordii*,
- organizował szkolenia dla katechetów, dla prowadzących poradnie rodzinne i małżeńskie, dla księży rozpoczynających pracę w PMK w Niemczech,
- doroczne sympozja teologiczno-pastoralnym o charakterze kształcącym dla księży i świeckich
- był uczestnikiem i prelegentem licznych sympozjów w Polsce np. o polskich dipisach w Niemczech,
- organizował pielgrzymki dla kapłanów polskich parafii w Niemczech,
- poza tym organizował pielgrzymki do Polski: - Śladami św. Jana Pawła II – 2005 r., (ok. 600 uczestników) - Watykan, Monte Cassino – 2008 r. (1.200 uczestników) - Ziemia Święta – 2013 r. (780 uczestników)
- był inicjatorem i współorganizatorem jubileuszowej uroczystości 70-lecia Polskiej Misji Katolickiej w katedrze św. Bartłomieja we Frankfurcie/M. w listopadzie 2015 r., z udziałem 1200 członków z wszystkich polskich parafii,
- inicjował i współorganizował centralne uroczystości jubileuszowe 100-lecia Niepodległości Polski w dniu 17.11.2018 r., przy udziale przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec ks. Georg Bätzinga (z udziałem ok. 1000 uczestników).

A przecież - poza tymi incydentalnymi wysiłkami - czekały go także sprawy fundamentalne, czyli koordynacja prac całej Misji Katolickiej, która jest bardzo rozległa. Obecnie liczy 70 ośrodków parafialnych podzielonych na pięć dekanatów. Posługę duszpasterską pełni tu 140 kapłanów (z emerytami); z czego ok. 50 % to kapłani zakonni (najczęściej chrystusowcy, salezjanie, redemptoryści), a pozostali to księża diecezjalni. Kilku kapłanów pracuje jednocześnie w duszpasterstwie polskim i niemieckim.

Msze św. odprawiane są regularnie w ponad 300 kościołach lub kaplicach niemieckich. Dodatkowo w okresie robót sezonowych w różnych porach roku odprawia się okazjonalnie nabożeństwa dla licznie przybywających pracowników z Polski. Jego opieką duszpasterską objętych było ponad 1,6 mln ludności mówiącej po polsku.

Aktywność polskich parafii wybiega też daleko poza ramy ściśle duszpasterskiej posługi. W społeczności emigracyjnej parafia polska zaspakaja nie tylko potrzeby religijne wiernych, ale jest ona również inspiratorkom życia społeczno-kulturalnego. Dzięki tej działalności polskie parafie w Niemczech stają się centrami życia środowisk polonijnych.

A nie są to bynajmniej jedyne działania ks. prałata Stanisława. Od 2004 – 2016, przez 3 kadencje był członkiem Zarządu Fundacji św. Jana Pawła II w Rzymie i wieloletnim członkiem Rady Duszpasterstwa obcokrajowców w Niemczech przy Konferencji Episkopatu Niemiec. Był też wieloletnim członkiem i sekretarzem Komisji Polonii i Polaków za granicą Konferencji Episkopatu Polski. Serdecznie dziękuję – imieniu Konferencji Episkopatu Polski – za wszystkie ponoszone przy tych okazjach trudy.

Wraz z odejściem z urzędu ks. rektora nie kończą się dzieje Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech. Chociaż zmieniają się motywacje, czas i charakter pobytu, emigracja z Polski do Niemiec nie maleje. Wielu polskich emigrantów pragnie dalej brać udział w życiu religijnym, z zachowaniem swojej kultury, języka i zwyczajów. Nadal więc istnieje potrzeba rozwijania duszpasterstwa opartego o kryterium języka i narodowości.

Ważną sprawą na przyszłość jest dwujęzyczność akcji duszpasterskich, konieczna w drugim i następnych pokoleniach. Współczesna organizacja i styl polskojęzycznego duszpasterstwa w Niemczech inspirowane są nauczaniem Kościoła na temat emigracji – zarówno Kościoła powszechnego, jak i lokalnego. Pozwala to wchodzić w praktykę Kościoła lokalnego, nie tracąc jednocześnie specyficznych elementów polskiej religijności.

Duszpasterstwo emigracyjne będzie wymagać przekształcenia i nowych ukierunkowań. Idzie o wzbogacenie go o inicjatywy, które pozwolą na pogłębienie

chrześcijańsko-społecznej formacji (por. Kazimierz Świąt, *Polskojęzyczne duszpasterstwo w Niemczech. Aktualne uwarunkowania i inicjatywy*).

Najważniejszym jednak zadaniem dla przyszłości PMK jest rozwój wiary Polaków. Tej wiary, która – jak uczy Cyryl Jerozolimski - „w swej nazwie jest jedna, w treści natomiast podwójna. Pierwszy rodzaj wiary dotyczy dogmatów i polega na poznaniu oraz przyjęciu przez umysł określonej prawdy. Taka wiara jest konieczna do zbawienia zgodnie ze słowami Pana: 'Kto słów moich słucha i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd' i znowu: 'Kto wierzy w Syna, nie podlega sądowi, ale przeszedł ze śmierci do życia'. [...]

Istnieje też drugi rodzaj wiary, który jest całkowitym darem udzielanym przez Chrystusa. „Jednemu dane jest przez Ducha słowo mądrości, drugiemu słowo poznania według tego samego Ducha, innemu wiara w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania“. Otóż tą wiarą, która przekazywana jest przez Ducha Świętego jako dar i która nie tylko dotyczy dogmatów, ale nadto tą wiarą dokonuje taki człowiek dzieł przerastających jego siły. Ten, kto ma taką wiarę, może powiedzieć górze: „Przesuń się stąd tam, i przesunie się“ (św. Cyryl Jerozolimski, *Katecheza 5, O wierze i wyznaniu wiary, 10-11*)

ZAKOŃCZENIE

Na zakończenie – dla podniesienia na duchu - pozwolę sobie zadedykować ks. prałatowi następujące słowa poety z Czarnolasu:

*Panie, to moja praca, a zdarzenie Twoje,
Racysz błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmórowe mają
i szczerym złotogłowem ściany obijają,*

*Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gnieździe ojczystym
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystym,
Pożywieniem uczciwym, ludzką życzliwością,
Obyczajami znośnymi, nieprzykrą starością.*

(Jan Kochanowski, *Na dom w Czarnolesie*). Amen.

Kard. Wyszyński a Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich

Abp Stanisław Gądecki

Kard. Wyszyński a Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich – 18.11.1965 (Katedra Warszawska – 28.05.2021).

Ekscelencjo, Księżę Biskupie Michale,

Drodzy kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Wszyscy zgromadzeni w Warszawskiej Katedrze wierni,

Kochani Bracia i Siostry, Dzieci Kościoła,

Jesienią 1965 roku polscy biskupi – uczestniczący w ostatniej sesji Soboru Watykańskiego II – wystosowali do Ojca Świętego Pawła VI, do episkopatów całego świata oraz różnych instytucji chrześcijańskich kilkadziesiąt listów, w których zapraszali społeczność międzynarodową do wspólnego świętowania milenium Chrztu Polski. Pośród wysłanych wówczas zaproszeń najbardziej znanym okazało się *Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim*, podpisane w Rzymie dnia 18 listopada 1965 roku.

1. OREĘDZIE

Tekst tego *Orędzia* rozpoczynał się od słów: „Niech nam wolno będzie, czcigodni Bracia, zanim jeszcze Sobór zostanie zamknięty, ogłosić Wam, naszym najbliższym zachodnim sąsiadom, radosną wieść, iż w przyszłym roku – w roku Pańskim 1966 – Kościół Chrystusowy w Polsce, a wraz z nim cały Naród polski, obchodzić będzie *Millenium* swego chrztu, a jednocześnie Tysiąclecie swego narodowego i państwowego istnienia”.

Następnie *Orędzie* przechodziło w syntetyczny sposób do przypomnienia tysiącletnich dziejów Polski, podkreślając w tym czasie ciemne i jasne strony polskich i niemieckich relacji, aż po wspomnienie okrucieństw doznanych przez Polaków i Niemców podczas i po zakończeniu II wojny światowej. „Po wszystkim, co stało się w przeszłości, niestety, tak świeżej przeszłości – trudno się dziwić, że cały Naród polski odczuwa wagę elementarnej potrzeby bezpieczeństwa i że wciąż jeszcze z nieufnością odnosi się do swych najbliższych sąsiadów na zachodzie. Ta duchowa postawa jest – można powiedzieć – problemem naszych pokoleń, który, co daj Boże, przy dobrej woli zniknie i zniknąć musi”.

Doznane cierpienia nie powinny prowadzić do przekreślenia przyszłości polsko-niemieckiej. „właśnie w tej sytuacji, czcigodni Bracia, wołamy do Was: próbujmy zapomnieć. Żadnej polemiki, żadnej dalszej zimnej wojny, ale początek dialogu, do jakiego dziś dąży wszędzie Sobór i Papież Paweł VI. Jeśli po obu stronach znajdzie się dobra wola – a w to nie trzeba chyba wątpić – to poważny dialog musi się udać i z czasem wydać dobre owoce, mimo wszystko, mimo ‘gorącego żelaza’” [...].

„Prosimy Was, katoliccy Pasterze Narodu niemieckiego, abyście na własny sposób obchodzili z nami nasze chrześcijańskie *Millenium*: czy to przez modlitwy, czy przez ustanowienie w tym celu odpowiedniego dnia. Za każdy taki gest będziemy Wam wdzięczni. I prosimy Was też, abyście przekazali nasze pozdrowienia i wyrazy wdzięczności niemieckim Braciom Ewangelikom, którzy wraz z Wami i z nami trudzą się nad znalezieniem rozwiązania naszych trudności”.

A potem – na sam koniec *Orędzia* – zostały wypowiedziane najbardziej ważne i najczęściej cytowane słowa: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie. A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze *Millenium* w sposób jak najbardziej chrześcijański”.

2. REDAKCJA ORĘDZIA

Wiele już napisano na temat procesu redagowania tekstu *Orędzia*. Ostatnio – po książce Grzegorza Górnego, *Przebaczamy* – pojawiło się na tym polu nowe szczegółowe opracowanie zatytułowane *Listy millenijne*, przygotowane przez doktora habilitowanego Wojciecha Kucharskiego, wydane przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, Wrocław 2020. Na tym opracowaniu chciałbym się oprzeć, rozważając rolę kard. Wyszyńskiego w powstaniu *Orędzia*, które wielu historyków uznało za najważniejszy dokument okresu powojennego; za punkt zwrotny dla rozwoju wydarzeń w Europie.

Warto tu najpierw zauważyć, że zanim polscy biskupi opracowali swoje *Orędzie*, wcześniej – bo dnia 1 października 1965 – władze Kościoła ewangelickiego w RFN wydały słynne *Memorandum Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego* (ekd), którego oficjalna nazwa brzmiała: „O sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do swoich wschodnich sąsiadów”. Ewangeliccy sygnatariusze tego *Memorandum* nawoływali do porozumienia między Niemcami i Polakami a także do uznania granicy na Odrze i Nysie (M. Greschat, *Od Memorandum Tybińskiego (1961) do ratyfikacji układów wschodnich (1972). Protestantki wkład w pojednanie z Polską*, [w:] *Pojednanie i polityka...*, s. 35-41). Ten gest otwartości ewangelików, za który zapłacili oni wysoką cenę, zapewne zdopingował ks. Prymasa do szybszego działania.

W jednym ze swoich kazań na temat polskich zaproszeń skierowanych do poszczególnych episkopatów świata ks. kard. Stefan Wyszyński mówił: „Była to olbrzymia praca, którą prowadziły najrozmaitsze komisje, powstałe przy Konferencji Polskich Ojców Soborowych w Rzymie. Taka konferencja funkcjonowała i skupiała najrozmaitsze komisje i podkomisje do redagowania tekstów. [...] Współpracował z nami cały szereg ludzi, wielu historyków, którzy wydobywali wątki historyczne wiążące katolicki Naród polski z innymi narodami. W ten sposób powstały listy o zupełnie odrębnej redakcji, tak iż jeden do drugiego jest niemal niepodobny oprócz ogólnego schematu: Millenium, „co nas łączy” i „prosimy o modlitwę”, a niekiedy, ale to już rzadziej, „może nas odwiedzić” (S. Wyszyński, *Omówienie najważniejszych dokumentów soborowych*. Do księży archidiecezji warszawskiej, Warszawa, 14.II.1966 r., s. 236).

Pani Ewa K. Czackowska wykazała na niebudzący wątpliwości udział w powstaniu listów ks. kard. Stefana Wyszyńskiego i pani Marii Winowskiej, na stałe mieszkającej we Francji, która współpracowała z ks. Prymasem w latach sześćdziesiątych. Autorka przyjęła, że „autorami listów są: kard. Wyszyński i Maria Winowska. [...] Ona napisała projekty listów (wyjątkiem były projekty listów ekumenicznych, przynajmniej ich wstępne wersje), konsultowała ich treść z prymasem, a następnie redagowała ich ostateczną wersję” (E.K. Czackowska, *Nowe ustalenia w sprawie listów milenijnych biskupów polskich do episkopatów świata. Maria Winowska i kard. Stefan Wyszyński współautorami listów*, w: *Milenium Chrztu Polski prymasa Stefana Wyszyńskiego. Perspektywa teologiczno-społeczna*, red. E. K. Czackowska, Warszawa 2016, s. 131). Przygotowanie listów milenijnych do episkopatów świata było inicjatywą kard. Wyszyńskiego, ale są one dziełem wspólnym jego i Marii Winowskiej” (op. cit., s. 141). Czackowska nie odrzuciła przy tym udziału abp. Bolesława Kominka przy powstaniu listu do biskupów niemieckich i austriackich.

Znaczne poszerzenie kwerendy pozwoliło skorygować te ustalenia. Pomysł wystosowania milenijnych zaproszeń wyszedł zapewne od ks. Prymasa. Pierwsza informacja na ten temat znajduje się w protokole z obrad Komisji Głównej Episkopatu Polski z 10 marca 1965 roku. Po omówieniu kwestii związanych z przygotowaniem do obchodów jubileuszu w 1966 r., które referował ks. Prymas, w protokole zapisano, że abp Karol Wojtyła podjął się „przygotować w czasie IV sesji listy do Episkopatów świata w sprawie Tysiąclecia Chrztu Polski”.

Gdy idzie o autorów poszczególnych listów, poza abp. Karolem Wojtyłą, twórcą listu do Pawła VI, jesteśmy pewni tylko autora listu do biskupów niemieckich i austriackich, gdyż w obu tych przypadkach przetrwały rękopisy tych listów autorstwa abp. Bolesława Kominka z Wrocławia, znawcy problematyki niemieckiej i orędownika pojednania między obu narodami (W. Kucharski, *Rękopis Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich autorstwa abp. Bolesława Kominka*, „Przegląd Zachodni” 3/2019/129-145). Arcybiskup Kominek wyjechał z Rzymu – na początku października 1965 roku – na kilka dni do domu sióstr elżbietanek we

Fiuggi, gdzie przebywał między 7 a 13 października. Towarzyszył mu jego sekretarz, ks. Zdzisław Seremak, który rok później napisał, że właśnie tam powstało *Orędzie*, w „klimacie gorącej modlitwy i samotności”.

Tekst ten został zapisany odręcznie w języku niemieckim – na 20 stronach formatu A4 – a następnie został odręcznie skorygowany i uzupełniony. Początkowo nosił tytuł: *Gemeinsamer Hirtenbrief der polnischen Bischöfe an Ihre deutschen Bruder im Christi Hirtenamt* (*Wspólny list pasterski biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim*) i był opatrzony datą „Dezember”, czyli grudzień 1965.

Już w tej pierwszej, rękopiśmiennnej wersji *Orędzia* znalazło się słynne sformułowanie „przebaczamy i prosimy przebaczenie” (*gewehren Vergebung und bitten um Vergebung*). Dopiero w drugiej wersji – w połowie października – zmieniono tytuł dokumentu na *Botschaft der polnischen Bischöfe an Ihre deutschen Bruder in Christi Hirtenamt* (*Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim*). Potem zmieniono też datę na „November”, listopad, oraz dodano akapit poświęcony ewangelikom: „I prosimy was też, abyście przekazali nasze pozdrowienia i wyrazy wdzięczności niemieckim Braciom Ewangelikom, którzy wraz z Wami i z nami trują się nad znalezieniem rozwiązania naszych trudności”.

Pracując nad *Orędziem*, kard. Bolesław Kominek wykorzystał kilka wcześniejszych tekstów. Wśród nich najważniejszymi były: artykuł niemieckiego mediewisty Herberta Ludata (*Deutsch-polnische Beziehungen in Vergangenheit und Gegenwart*, „Europäische Begegnung”, 1. nr 7/8/1965/412-419), liczne fragmenty przemówienie poświęconego relacjom polsko-niemieckim (*Die geschichtliche Belastung der deutsch-polnischen Beziehungen*), jakie abp Kominek przygotował pięć lat wcześniej dla *Pax Christi* oraz najprawdopodobniej tekst listu do papieża Pawła VI, opracowany przez Karola Wojtyłę. Nie można wykluczyć też innych publikacji, w tym opracowań historii Polski autorstwa Oskara Haleckiego. Mimo iż tekst *Orędzia* był później jeszcze kilkakrotnie redagowany (co najmniej siedem redakcji), to i tak pierwsza wersja listu autorstwa kard Kominka stanowił podstawę dokumentu finalnego przekazanego biskupom niemieckim, a ponad 83% treści tegoż dokumentu finalnego zostało sformułowane już w pierwszej wersji. Krąg osób, które uczestniczyły w dyskusji na temat treści *Orędzia* – jak na to wskazuje porównanie rękopisu z wersją ostateczną – nie wpłynęły w znaczący sposób na tekst ostateczny.

Istotny natomiast był wpływ ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, który co prawda nie formułował konkretnych partii tego *Orędzia*, ale przekazywał sugestie usunięcia lub dodania pewnych fragmentów tekstu. Z zachowanych relacji świadków (ks. Zdzisława Seremaka i ks. Stanisława Gabigi) oraz z prymasowskiego *Pro memoria* wynika, że na każdym etapie przygotowywania *Orędzia* ks. Prymas był na bieżąco informowany i proszony o konsultacje, i to on zaaprobował ostateczną wersję dokumentu.

Gdy idzie o grono specjalistów, którzy przebywali podczas IV sesji soboru w Rzymie i mogli stanowić zaplecze eksperckie dla polskiego episkopatu na pierwszym miejscu trzeba wymienić biskupa pomocniczego wrocławskiego Wincentego Urbana, wybitnego historyka i znawcę dziejów Kościoła. Na jego przynajmniej pośredni udział wskazuje opracowanie jego autorstwa pt. *Millenium Kościoła Katolickiego w Polsce (966-1966)* z najważniejszymi informacjami na temat historii Kościoła w Polsce. Natomiast spośród ekspertów na stałe rezydujących w Rzymie wymienić trzeba przede wszystkim zespół Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, z prezesem ks. Walerianem Meysztowiczem na czele i jego najbliższymi współpracownikami — Karoliną Lanckorońską i Wandą Wyhowską de Andreis. W przedsięwzięcie mogli być ponadto zaangażowani: O. Eugeniusz Reczek SJ z Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych, ks. Bolesław Filipiak, audytor Roty Rzymskiej i tłumacz tekstów prymasowskich na język włoski i łaciński, ks. dr Jan Manthey, redaktor serii wydawniczej *Sacrum Poloniae Millennium*, O. Józef Warszawski sj z Radia Watykańskiego, O. Tomasz Rostworowski SJ z Radia Watykańskiego, ks. Piotr Naruszewicz, postulator spraw kanonizacyjnych, O. Michał Jerzy Braun i prof. Stefan Świeżawski. Nie można wykluczyć też wpływu prac prof. Oskara Haleckiego. Pewien wpływ na kształt wszystkich listów milenijnych mogła mieć treść listu skierowanego do papieża Pawła VI.

Listy milenijne w ogóle były dziełem zbiorowym. Wydaje się jednak, że nie był to zespół zbyt liczny. Za pewnego autora można uznać abp. Bolesława Kominka i abp. Karola Wojtyłę, za prawdopodobnych — ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, Marię Winowską i bp. Władysława Rubina, zaś za hipotetycznych — prał. Waleriana Meysztowicza, ks. Bolesława Filipiaka i biskupa Jerzego Modzelewskiego. Całe przedsięwzięcie było kierowane i otoczone opieką przez kard. Wyszyńskiego, który także zatwierdzał ostateczne wersje listów i je — na pierwszym miejscu — podpisał. Później Urząd ds. Wyznań — rozmawiając z biskupami na temat *Orędzia* — konkludował: nie można poważnie myśleć o rozwarstwieniu w episkopacie, dopóki Wyszyński będzie sprawował władzę w Kościele w Polsce.

Gdy idzie natomiast o *Orędzie* skierowane do biskupów niemieckich to zostało ono podpisane — w Papieskim Instytucie Polskim na Pietro Cavallini dnia 18 listopada 1965 — przez kard. Stefana Wyszyńskiego, trzech arcybiskupów i 32 biskupów polskich, czyli przez wszystkich biskupów uczestniczących wówczas w ostatniej sesji Soboru Watykańskiego II. „Nie wszyscy polscy biskupi byli w pełni przekonani do treści *Orędzia*, lecz gdy Prymas podpisał tekst, wówczas w imię jedności episkopatu wszyscy obecni w Rzymie biskupi także go podpisali” (Wojciech Kucharski).

3. REAKCJE

a. Zanim podpisany list został wysłany do niemieckich biskupów, abp Kominek postanowił powiadomić o tym władze w Polsce, aby nie zarzuciły one polskim biskupom, że ukryli ten fakt przed rządzącymi. Przekazał więc

kopię *Orędzia* polskiemu dziennikarzowi Ignacemu Krasickiemu, który miał się dowiedzieć, czy polskie władze nie wysuwają zastrzeżeń wobec treści *Orędzia*. Dziennikarz, przekazując kopię, nie powiadomił władz o tym, że otrzymał ją od abp Kominka, ale – żeby podnieść swoje notowania – powiedział, że zdobył ją potajemnie. Władze uznały więc, że biskupi ukryli przed nimi fakt napisania listu (por. Grzegorz Górny, *Przebaczymy*, Wrocław 2015, s. 162).

Pamiętam osobiście, jakie wielkie oburzenie wywołał ten *List* w ówczesnych szeregach partyjnych i rządowych w Polsce. Komitet Centralny [PZPR](#) uznał, że biskupi sfałszowali historię, że orędzie służy interesom niemieckim a jego sygnatariusze dopuścili się zdrady. Ponadto władze rozpętały ostrą kampanię propagandową przeciwko autorom listu. Dla komunistów była to niepowtarzalna szansa zniszczenia autorytetu Kościoła.

Kwestia polsko-niemiecka była w owym czasie szczególnie drażliwa, ponieważ – jak twierdził abp Kominek – komuniści chcieli nienawiść do Rosjan skierować w stronę Niemców. Trzymanie Polaków w strachu przed Niemcami, wiązałoby ich faktycznie ze Związkiem radzieckim i komunistami (z wypowiedzi abp Bolesława Kominka na spotkaniu z Klubem Inteligencji Katolickiej w 1962 roku, spisana przez agenta SB 6 lipca 1963).

b. Dwa dni po ukazaniu się *Orędzia* ukazała się odpowiedź niemiecka w postaci *Pozdrowienia biskupów niemieckich do polskich braci w biskupim posłannictwie i odpowiedź na list z dnia 18 listopada 1965 roku*. Pełna dystansu odpowiedź niemieckich biskupów – zawierająca podziękowanie i prośbę o przebaczenie, a jednocześnie nie godząca się ze stratami terytorialnymi Niemiec na rzecz Polski w wyniku II wojny światowej – nie przyniosła oczekiwanego przełomu i wywołała raczej rozczarowanie polskich biskupów. „Na list pisany z głębi przeżyć pasterskiego sumienia – pisał Stanisław Stomma – na głos heroicznej moralności, którym biskupi polscy ryzykowali niepopularność i niezrozumienie wśród wiernych, przyszła odpowiedź lakoniczna, grzeczna, poprawna i w gruncie rzeczy robiąca wrażenie uniku”.

Odpowiedź niemiecka była „niewystarczająca” głównie z obawy przed reakcją Niemców wypędzonych. Katolicki działacz Stanisław Stomma – w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Heinrichem von Brentano – usłyszał, że zmiany granic w Europie są nieodwracalne i Niemcy muszą się z nimi pogodzić, ale jest na to jeszcze za wcześnie. Aby mogło dojść do normalizacji, najpierw musi odejść pokolenie pamiętające swój *Heimat* na Wschodzie. W tym momencie społeczeństwo mogłoby odwrócić się od chadeków i postawić na jakąś radykalną partię neohitlerowską. Brentano uznał więc, że – z politycznego punktu widzenia – uznanie granic jest tylko kwestią czasu (por. Grzegorz Górny, *Przebaczymy*,..., s. 138-139).

Jedną z osób, która nie zgodziła się wówczas z bojaźliwą reakcją niemieckich biskupów był ksiądz profesor Joseph Ratzinger. Opublikowane w 1968

roku *Memorandum* tzw. *Grupy z Bensbergu* było – jego zdaniem – tą właściwą odpowiedzią na polski list. Jego sygnatariusze – 160 katolickich intelektualistów, świeckich i księży – głośno zażądali uznania przez Niemcy granicy na Odrze i Nysie w imię pojednania z Polską i zjednoczenia Europy. Pod *Memorandum* widnieje podpis Josepha Ratzingera. On sam – w liście do jednego z członków *Grupy z Bensbergu* – podkreślał, iż jest „szczęśliwy z powodu tej inicjatywy, na którą tak długo czekał”.

W sumie trzeba powiedzieć: „List biskupów polskich zdecydowanie wyrastał ponad ówczesny przeciętny stan świadomości społecznej i dojrzałość moralną polskich katolików. Odpowiedź biskupów niemieckich odpowiadała w pewnym sensie stopniowi dojrzałości moralnej katolików niemieckich” (Władysław Bartoszewski, *Aus der Geschichte lernen? Aufsätze und Reden zur Kriegs- und Nachkriegsgeschichte Polens*, 1989).

c. Oceniając *Orędzie* z punktu widzenia teologicznego możemy przytoczyć głos kard. Ratzingera, prezentujący dokument Międzynarodowej Komisji Teologicznej Pamięć i pojednanie: „Po pierwsze, chociaż *mea culpa* musi dotyczyć grzechów przeszłości, ponieważ nie pamiętając o dawnych grzechach nie możemy zrozumieć sytuacji dzisiejszej, Kościół współczesny nie może czynić z siebie trybunału, który osądza poprzednie pokolenia. Kościół nie może i nie powinien przyjmować dzisiaj postawy aroganckiej pewności siebie, czuć się wolnym od grzechu i wskazywać jako źródło zła jedynie grzechy innych, grzechy przeszłości. Wyznanie tych grzechów nie zwalnia z obowiązku uznania grzechów teraźniejszości, ale ma służyć obudzeniu własnego sumienia i ma otwierać nam wszystkim drogę do nawrócenia.

Zasada druga: według św. Augustyna wyznawać grzechy znaczy ‘czynić prawdę’, co oznacza przede wszystkim zachowanie dyscypliny i pokory prawdy: nie należy negować w żaden sposób całego zła popełnionego przez Kościół, ale nie należy też przypisywać sobie pod wpływem fałszywej pokory grzechów nie popełnionych albo też tych, co do których nie można jeszcze mieć pewności historycznej.

Trzecia zasada: idąc jeszcze raz za św. Augustynem, musimy stwierdzić, że chrześcijańskiej *confessio peccati* będzie zawsze towarzyszyła *confessio laudis*. Szczery rachunek sumienia pozwala nam zobaczyć, że we wszystkich pokoleniach uczyniliśmy wiele zła, ale także, że mimo naszych grzechów Bóg nieustannie oczyszcza i odnawia Kościół i dokonuje wielkich dzieł mocą ukrytą w glinianych naczyniach. Któż na przykład mógłby nie dostrzec, jak wiele dobra dokonały w ostatnich dwóch stuleciach, udręczonych okrucieństwami ateizmów, nowe zgromadzenia zakonne i ruchy świeckie na polu oświaty, na polu socjalnym, na polu opieki nad potrzebującymi, chorymi, cierpiącymi, ubogimi. Byłoby to przejawem braku szczerości, gdybyśmy widzieli tylko własne zło, a nie dostrzegali dobra dokonanego za pośrednictwem wierzących mimo ich grzeszności. Według Ojców Kościoła synteza tego paradoksu winy i łaski zawiera się w słowach oblubienicy z Pieśni nad pieśniami: ‘Nigra sum sed formosa’ [Czarna jestem, lecz piękna” – Pnp

1,5] – ‘Jestem splamiona grzechami, ale urodziwa, mimo wszystko piękna dzięki Twojej łasce i dzięki temu, czego Ty dokonałeś’. Kościół może szczerze i z ufnością wyznawać grzechy dawne i obecne, wiedząc, że zło nigdy nie zniszczy go do końca, bo Bóg jest silniejszy i wciąż go odnawia, aby był narzędziem, przez które On udziela swoich dóbr światu” (Pamięć i pojednanie. Prezentacja dokumentu Międzynarodowej Komisji Teologicznej – kard. Joseph Ratzinger).

Przemyśleć na nowo styl naszego życia

Abp Stanisław Gądecki

Przemyśleć na nowo styl naszego życia. Pielgrzymka do Piekar (Piekary Śląskie – 30.05.2021).

Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie Wiktorze,

Ekscelencje, Księża Biskupi Marku, Adamie i Grzegorzu,

Drodzy kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Drodzy Mężczyźni i Młodzieńcy, Synowie Kościoła,

W zaproszeniu na pielgrzymkę mężczyzn i młodzieży męskiej do Piekar Śląskich – odwołując się do Papieża Franciszka – wasz Arcybiskup Metropolita Wiktor poniekąd zadał mi temat naszego dzisiejszego spotkania. Brzmi on: przemyśleć na nowo styl naszego, chrześcijańskiego życia.

„...ciężki i nieoczekiwany cios tej pandemii, która wymknęła się spod kontroli – pisze o tym Papież Franciszek – zmusił nas do myślenia bardziej o wszystkich ludziach, niż o korzyściach niektórych z nich. Dzisiaj możemy przyznać, że ‘karmiliśmy się marzeniami o świetności i wielkości, a doszliśmy do konsumowania rozrywki, zamknięcia i samotności. Zachłannie rzuciliśmy się na połączenia i utraciliśmy smak braterstwa. Dążyliśmy do szybkiego i pewnego rezultatu, a uciska nas niecierpliwość i niepokój. Będąc więźniami świata wirtualnego, zatraciliśmy gust i smak rzeczywistości’. Cierpienie, niepewność, strach i świadomość naszych własnych ograniczeń, które wzbudziła pandemia, wzywają do ponownego przemyślenia naszego stylu życia, naszych relacji, organizacji naszych społeczeństw, a przede wszystkim sensu naszego życia” (FT, 33).

Te słowa skłaniają mnie do rozważenia przynajmniej dwóch spraw: najpierw naszego dotychczasowego stylu życia, a następnie wizji nowego stylu życia.

1. DZISIEJSZY STYL ŻYCIA

Pierwszą sprawą jest więc przyjrzenie się obecnemu stylowi życia każdego z nas. Dzisiaj – gdy panuje zamieszanie, a nierzadko nawet konfrontacja między różnymi wizjami świata – wspólnym mianownikiem ich wszystkich jest człowiek. Prawdopodobnie dlatego jednym z zasadniczych rysów kształtujących współczesną epokę stało się bezwzględne zainteresowanie człowiekiem.

Jaki jest dotychczasowy styl życia tego człowieka? Jaki jest nasz styl? Jest to styl charakterystyczny dla krajów niegdyś bogatych w wiarę i powołania, które dziś tracą swoją tożsamość, ulegając zgubnemu i niszczącemu wpływowi pewnych nurtów nowoczesnej kultury. Nie brak ludzi, którzy uznali, że „Bóg umarł”, i ogłosili „bogiem” siebie, decydując, że sami są kowalami własnego losu i absolutnymi panami świata. Człowiek, który pozbył się Boga i nie oczekuje od Niego zbawienia, wierzy, że wolno mu robić wszystko, na co ma ochotę, że może stać się jedynym odniesieniem dla siebie i dla swego działania. Czy jednak człowiek, gdy usuwa Boga z własnego horyzontu, myśląc, że On «umarł», jest naprawdę szczęśliwszy? Czy rzeczywiście staje się bardziej wolny? Czy kiedy ludzie ogłaszają się absolutnymi panami samych siebie i jedynymi władcami stworzenia, mogą zbudować społeczeństwo, w którym panują wolność, sprawiedliwość i pokój? Czy nie dzieje się raczej tak, że szerzą się samowola władzy, egoistyczne interesy, niesprawiedliwość, wyzysk i przemoc we wszelkiej postaci? A to prowadzi w ostateczności do tego, że człowiek staje się jeszcze bardziej samotny, a społeczeństwo bardziej podzielone i zagubione (por. Benedykt XVI. *Bez Boga człowiek jest samotny, a społeczeństwo zagubione*. Homilia Papieża podczas Mszy św. inaugurującej Synod - 5.10.2008).

Na czym polega owa samotność współczesnego człowieka? Nie oznacza ona wcale braku przyjaciół czy rodziny; w naukowym sensie należy definiować ją jako nieprzyjemny stan emocjonalny, którego powodem jest rozdźwięk między tym, jakie relacje chcielibyśmy tworzyć, a tym, jakie rzeczywiście budujemy. W sumie bardzo trudno jednoznacznie zdefiniować samotność, gdyż przyczyny poczucia samotności są rozmaite i dla każdego człowieka mogą być zupełnie inne.

Samotność mogą odczuwać osoby starsze mieszkające w pojedynkę. Z powodu obostrzeń spowodowanych pragnieniem zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom, szczególnie ta grupa została zobligowana do jak najradszego opuszczania miejsca zamieszkania. Zamknięcie w czterech ścianach może wywołać nieprzyjemne uczucia beznadziei i nieprzydatności.

Uczucie samotności może towarzyszyć również ludziom młodym, którzy nie potrafią nawiązywać trwałych i silnych relacji z rówieśnikami, przez co nie mają grupy znajomych do wspólnego spędzania czasu. Czują się oni samotni, niezrozumiani i zepchnięci na margines społeczeństwa. W obecnej sytuacji poczucie samotności może się pogłębiać, prowadząc nawet do depresji.

Gorsza jeszcze jest samotność długotrwała, jaką odczuwają osoby w żałobie po stracie rodziny lub przyjaciół w tragicznych okolicznościach, bądź po rozstaniu z małżonkiem. Bywa też, że samotność dotyka osoby z tzw. trudnym charakterem z powodu ich bardzo skrajnych poglądów lub rozwiązań życiowych. Mimo podejmowanych prób nawiązywania nowych kontaktów, za każdym razem kończą się one przegraną.

Samotność można również odczuwać przebywając wśród ludzi, a nawet będąc w związku małżeńskim. Chociaż brzmi to dziwnie, to jednak wystarczy przypomnieć sobie uczucia, jakie towarzyszą nam w momencie, gdy okazuje się, że nasze osobiste poglądy są odmienne od przekonań reszty grupy. Wystarczy wspomnieć emocje rodzące się, gdy okazuje się, że podejmowane przez nas działania, marzenia i wybory życiowe nie spotykają się z akceptacją ze strony najbliższej rodziny, żony czy przyjaciół. Wystarczy przywołać odczucia, które pojawiły się, gdy zostaliśmy zignorowani – świadomie lub nie – przez bliską nam osobę.

Z badań opublikowane w czasopiśmie *International Psychogeriatrics* wynika, że na samotność (od umiarkowanej do ciężkiej) najbardziej skarżą się osoby w trzech grupach wiekowych:

grubo po dwudziestce, około 55 roku życia i dobrze po osiemdziesiątce. Moment przed trzydziestką to często czas ważnych decyzji życiowych, który obfituje w stres, niepewności i lęk. Porównujemy się z innymi, zastanawiamy się czy dobrze wybraliśmy, pojawia się poczucie winy, że może gdzieś popełniliśmy błąd. Około 55 roku życia pojawia się z kolei kryzys wieku średniego, który dotyczy zarówno mężczyzn jak i kobiet. Zdrowie zaczyna podupadać, zaczynają odchodzić pierwsi przyjaciele i dociera myśl, że nie jesteśmy nieśmiertelni. Czas po osiemdziesiątych piątych urodzinach to okres, w którym wiele osób doświadcza coraz poważniejszych problemów ze zdrowiem i problemów finansowych, sytuacji takich jak śmierci małżonka czy przyjaciół. Z badań naukowych wynika jasno, że uczucie samotności wiąże się pogorszeniem zdrowia fizycznego, psychicznego i funkcji poznawczych.

Wśród krajów europejskich w niechlubnym rankingu zwycięża Szwecja, w stolicy której samotnie mieszka aż 58 proc. populacji. Z kolei w Stanach Zjednoczonych odsetek ten wynosi 27 proc. (w Nowym Jorku prawie 50 proc.) i cały czas rośnie. Problem jest na tyle poważny, że jeden z czołowych amerykańskich psychologów (Richard Booth) wnioskuje, by wpisać osamotnienie do rejestru psychopatologii, a w Wielkiej Brytanii oraz Japonii powołano nawet ministerstwo ds. samotności.

Ta tendencja nie oszczędziła Polski. Chociaż relatywnie wielu z nas wciąż żyje na wsi, gdzie łatwiej o bliskie kontakty z członkami społeczności, postępująca urbanizacja, niespotykana w całej historii mobilność i fenomen mediów społecznościowych sprawiają, że samotność dotyka nas w podobnym stopniu co Amerykanów i pozostałych Europejczyków. Z danych GUS-u wynika, że w Polsce w ciągu ostatnich 10 lat liczba osób żyjących samotnie wzrosła o 34 %. Już co czwarte gospodarstwo domowe jest prowadzone przez jedną osobę. W całym kraju żyje teraz około 7 milionów osób samotnych, przy czym do tej grupy zalicza się nie tylko młodych ludzi mieszkających jeszcze z rodzicami, osoby owdowiałe i po rozwodzie, lecz także te pozostające w nieformalnych związkach, ale niemieszkające razem (Brief.pl, *Mamy pandemię samotności*”. Jak się przed nią uchronić?).

Jest też sprawą oczywistą, że wirtualna wspólnota społecznościowa nie jest automatycznie synonimem braku samotności. Wirtualne wspólnoty często pozostają jedynie skupiskami osób, które rozpoznają się wokół interesów lub kwestii charakteryzujących się słabymi więzami. Ponadto w serwisach społecznościowych zbyt często tożsamość opiera się na przeciwieństwie wobec innego, nienależącego do grupy: określa się ją wychodząc od tego, co dzieli, a nie od tego, co łączy, eksponując podejrzliwość i dając upust wszelkiego rodzaju uprzedzeniom. Ta tendencja podtrzymuje grupy, które wykluczają heterogeniczność, podsycając również niepohamowany indywidualizm w środowisku cyfrowym, doprowadzając czasami do podżegania spirali nienawiści. To, co powinno być oknem na świat, staje się witryną, w której eksponuje się własny narcyzm.

Sieć jest okazją do promowania spotkania z innymi, ale może również zwiększyć naszą samoizolację, jak sieć pajęczna zdolna do usidlenia. Najbardziej narażoną na złudzenie, że sieć społecznościowa może ich całkowicie zaspokoić na poziomie relacji jest młodzież, aż po niebezpieczne zjawisko młodych „pustelników społecznościowych”, którym grozi całkowite odcięcie się od społeczeństwa.

Wynikiem takiego stanu rzeczy jest „zamknięty świat”. „Zamknięty świat” opiera się na egoizmie i braku zainteresowania dobrem wspólnym. Takiemu światu towarzyszy manipulacja oraz deformacja ważnych pojęć jak demokracja, wolność czy sprawiedliwość. Pojawia się w nim egoizm i brak zainteresowania dobrem wspólnym; dominacja logiki rynku opartego na korzyści i kulturze wykluczenia; bezrobocie, ubóstwo; nierówne prawa oraz ich wynaturzenie, handel ludźmi, uprzedmiotowienie kobiet, wykorzystanie seksualne; praca niewolnicza, przestępczość zorganizowana; handel organami czy uporczywe dzielenie ludzi.

Kościół nie jest wspólnotą wirtualną produkującą samotników. Kościół jest siecią utkaną przez komunie eucharystyczną, w której jedność nie opiera się na „polubieniach”, lecz na prawdzie, na „amen”, z którym każdy przyłgnał do Ciała Chrystusa, przyjmując innych (por. Papież Franciszek, Orędzie Papieża na 53. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu).

2. NOWY STYL ŻYCIA

Drugim tematem jest nowy styl naszego życia po pandemii. Na czym on miałby polegać? Czym się charakteryzować? Ten nowy styl to nic innego jak budowanie społeczeństwa bardziej braterskiego. Społeczeństwo braterskie odpowiada strukturze duchowej człowieka wytyczonej przez miłość, która prowadzi nas do szukania tego, co lepsze dla życia duchowego i materialnego naszych bliźnich. Każdy z nas jest współodpowiedzialny za budowę takiego społeczeństwa, które potrafi włączać, integrować oraz nieść ulgę temu, kto cierpi. Społeczeństwa, w którym nikomu nie można odmówić prawa do życia, a skoro prawa nie mają

granic, dlatego też nikt nie powinien zostać z nich wykluczony, bez względu na to, gdzie się urodził.

„Niczego nie zmienimy na lepsze, ani w życiu osobistym, ani społecznym, ani w Kościele, jeśli nie uwierzymy, że tylko przebacząca i darmowa miłość przynosi nowe życie. I wcale nie jest to zachęta do zaciemniania prawdy o tym, kto, kogo i jak bardzo zawiódł czy zranił. Jest to raczej zachęta, aby zdobyć się na odwagę miłości chrześcijańskiej, która pierwsza wyciąga rękę, wychodzi naprzeciw, ryzykuje, umiera dla siebie... Którą stać na jedność z wszystkimi” (ks. Mirosław Tykfer, *Ewangeliczny projekt świata*).

Globalne zagrożenie pandemią Covid-19 ukazało, że „nikt nie uratuje się sam” oraz, że naprawdę nadeszła godzina, by podjąć marzenie tworzenia zjednoczonej ludzkości, w której jesteśmy wszyscy braćmi (*Fratelli tutti*, 7-8). Dlatego papież Franciszek zaprasza nas do podjęcia nowego sposobu życia, naznaczonego stylem Ewangelii. Proponuje światowe dążenie do braterstwa i przyjaźni społecznej.

a. Ten nowy ewangelijny styl życia potrzebuje lepszej polityki – będącej jedną z najcenniejszych form miłości społecznej – która odda się na służbę dobru wspólnemu. Która ochrania pracę – będącą niezbywalnym wymiarem życia społecznego – i dąży do zapewnienia wszystkim możliwości rozwijania własnych zdolności (FT, 162).

„Cała działalność polityczna wewnątrzpaństwowa czy międzynarodowa w ostatecznej swej analizie jest ‘z człowieka’, ‘przez człowieka’ i ‘dla człowieka’. Jeśli działalność ta odrywa się od tej fundamentalnej celowości, jeśli staje się poniekąd celem samym w sobie, traci także właściwą sobie rację bytu. Co więcej, może stać się nawet źródłem swoistej alienacji. Może stać się obca człowiekowi, może popaść w antynomię [konflikt] z samym człowieczeństwem” (Jan Paweł II, Przemówienie na forum ONZ – 3.10.1979).

Zadaniem lepszej polityki będzie usunięcie tego, co stanowi pogwałcenie podstawowych praw człowieka, takich jak wykluczenie społeczne; handel organami, tkankami, bronią oraz narkotykami, wykorzystanie seksualne; praca niewolnicza; terroryzm i przestępczość zorganizowana. Potrzebna jest polityka skoncentrowana na godności człowieka, a nie na jego zniewoleniu przez gospodarkę, bo np. klęski powodowane przez spekulacje finansowe dowodzą, że „rynek sam z siebie nie rozwiązuje wszystkiego”. Potrzebna jest nie tylko polityka nakierowana na ubogich, ale polityka „z” ubogimi i „polityka ubogich”. Zaś słuszna strategia przeciwdziałania biedzie, nie oznacza prostego wspierania potrzebujących, ale raczej promowania ich w perspektywie solidarności i pomocniczości (FT, 187).

Lepsza polityka oznacza wzmacnianie więzi między ludźmi, a nie ich dzielenie. Sam pluralizm nie stworzy takiej jedności. Cechą charakterystyczną społeczeństwa

demokratycznego jest, owszem, funkcjonowanie obok siebie różnych światopoglądów, religii, sposobów na samorealizację jednostek, poglądów politycznych, systemów wartości itd. Współczesna przestrzeń społeczna naznaczona jest pluralizmem obejmującym coraz to nowe obszary ludzkiej obecności. Trzeba jednak zauważyć, że pluralizm poglądów i postaw – sam z siebie – nie jest w stanie wygenerować żadnych pozytywnych wartości, zdolnych do zespolenia jednostek i uczynienia z nich społeczeństwa. Chociaż umożliwia on – do pewnego stopnia – pokojowe współżycie wewnątrz państwa, to jednak przyczynia się jednocześnie do zaniku wartości wspólnych, które w atmosferze powszechnego pluralizmu karłowacieją i stają się poglądem lub stanowiskiem jakiegoś człowieka czy grupy ludzi bez możliwości bycia wartościami powszechnymi. Rozluźnia to więzi łączące ludzi i budujące wspólnotę, sprawiając, że człowiek rzeczywiście staje się „samotną wyspą”. Aby w pełni zrealizować siebie, pluralizm poglądów potrzebuje wartości, które zbliżają ludzi i ich łączą. Sam pluralizm nie jest taką wartością, choć nie jest on całkowicie pozbawiony społecznego znaczenia.

Lepsza polityka zakłada zgodność porządku prawnego z prawem moralnym.

„We współczesnej kulturze demokratycznej – zauważa encyklika *Evangelium vitae* – szeroko rozpowszechnił się pogląd, wedle którego porządek prawny społeczeństwa powinien ograniczać się do utrwalania i przyswajania sobie przekonań większości i w konsekwencji winien być zbudowany wyłącznie na tym, co większość obywateli stosuje i uznaje za moralne”.

Tymczasem nic bardziej błędnego. Nie wolno przeceniać demokracji, czyniąc z niej namiastkę moralności lub „cudowny środek” na niemoralność. Demokracja jest zasadniczo środkiem do celu, a nie celem. Charakter „moralny” demokracji zależy od jej zgodności z prawem moralnym, któremu musi być ona podporządkowana, podobnie jak każda inna forma ludzkiej działalności. Zależy ona od moralności celów, do których zmierza, i środków, jakimi się posługuje. Wartość demokracji rodzi się albo zanika wraz z wartościami, które ona wyraża i popiera. W tym sensie religia – jeśli dobrze rozumiana – może wspierać demokrację! Państwo bowiem żyje dzięki założeniom, których samo nie jest w stanie stworzyć. Demokracja potrzebuje etycznego podłoża – a religia może mu w tym pomóc.

Podstawą tych wartości nie mogą być tymczasowe i zmienne „większości” opinii publicznej, ale wyłącznie uznanie obiektywnego prawa moralnego, które jako „prawo naturalne” – wpisane w serce człowieka – jest normatywnym punktem odniesienia także dla prawa cywilnego. Gdyby – na skutek tragicznego zagłuszenia sumienia zbiorowego – sceptycyzm podał w wątpliwość fundamentalne zasady prawa moralnego, zachwiałoby to samymi podstawami ładu demokratycznego, tak że stałby się on jedynie mechanizmem empirycznej regulacji różnych i

przeciwstawnych dążeń. Te nigdy nie wystarczą dla zbudowania bardziej braterskiego świata.

Dojrzały chrześcijanin, który pragnie pracować na rzecz bardziej braterskiego świata, to człowiek odpowiedzialny za wszystkie dziedziny życia. Człowiek, który w sposób harmonijny tę odpowiedzialność realizuje nie tylko w płaszczyźnie swego życia prywatnego bądź rodzinnego, ale także na gruncie zawodowym, społecznym i w konsekwencji także politycznym. W życiu chrześcijan „nie może być dwóch równoległych nurtów: z jednej strony tzw. życia duchowego z jego własnymi wartościami i wymogami, z drugiej tak zwanego życia świeckiego, obejmującego rodzinę, pracę, relacje społeczne, zaangażowanie polityczne i kulturalne” (Kongregacja Nauki Wiary, *Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym*, 2002 r.).

b. Trzeba formować w sobie „serce otwarte na cały świat”, na ludzi uciekających przez wojny, prześladowaniami, katastrofami naturalnymi, przed pozbawionymi skrupułów przemytnikami, ludzi wyrwanych ze swoich wspólnot pochodzenia. Trzeba, by migranci zostali przyjmowani, chronieni, promowani oraz integrowani. Potrzebne są serca gotowe na otwarcie korytarzy humanitarnych; zapewnienie schronienia, bezpieczeństwa i podstawowych świadczeń; ofiarowanie możliwości pracy i formacji; sprzyjanie łączeniu rodzin; ochronie młodocianych. Dla tych, którzy uciekają przed poważnymi kryzysami humanitarnymi – udzielanie i ułatwienie udzielania wiz; otwarcie korytarzy humanitarnych; zapewnienie schronienia, bezpieczeństwa i podstawowe świadczenia; ofiarowanie możliwości pracy i formacji; sprzyjanie łączeniu rodzin; ochrona młodocianych; zapewnienie wolności religijnej.

Mądrość wiary umacnia w nas przekonanie, że wszyscy należymy do „jednej rodziny – zarówno migranci, jak społeczności lokalne, które ich przyjmują i wszyscy mamy takie samo prawo do korzystania z dóbr ziemi, których przeznaczenie jest powszechne. Solidarność i dzielenie się są oparte właśnie na tej podstawie. Z tego rodzi się miłość, która każe nam odczuwać potrzeby innych jak swoje własne, dzielić się z innymi swoimi dobrami i starać się także o to, aby coraz bardziej rozszerzała się w świecie komunia [czyli wspólnota] wartości duchowych – uczył papież Benedykt XVI (Orędzie na Światowy Dzień Pokoju – 1.01.2013).

Oczywiście, rządy mają prawo do podjęcia działań przeciwko nielegalnej emigracji, przy poszanowaniu praw człowieka. Należy bowiem pamiętać o podstawowej różnicy jaka zachodzi pomiędzy uchodźcami – którzy uciekają z kraju z przyczyn politycznych, religijnych, etnicznych lub innych form prześladowania czy wojen – a osobami, które po prostu szukają nielegalnego wejścia do kraju i tymi, które wyjeżdżają tylko po to, aby polepszyć swoją sytuację materialną (por. Papieska Rada do spraw duszpasterstwa migrantów i podróżujących – Papieska Rada *Cor unum, Przyjęcie Chrystusa w uchodźcach i przymusowo przesiedlonych*. Wytyczne Duszpasterskie, 57).

c. Ale budowanie bardziej braterskiego społeczeństwa to nie tylko kwestia polityki. Jest to zadanie dla każdego poszczególnego mężczyzny i młodego człowieka. Odwołując się do przykładu dobrego Samarytanina, papież Franciszek podkreśla, że do stawania się bliźnimi innych (FT, 81), przewyższając osobiste uprzedzenia i korzyści jesteśmy wezwani wszyscy. Wszyscy chrześcijanie są współodpowiedzialni za budowę społeczeństwa, które potrafi włączać, integrować oraz nieść ulgę temu, kto cierpi (FT, 77). Chrześcijanin jest wezwany do rozpoznania oblicza Chrystusa w osobie każdego odrzuconego człowieka (FT, 85), bo miłość buduje mosty, a my zostaliśmy stworzeni do miłości (FT, 88). Potrzebni są mężczyźni, którzy jednoczą ludzkość w miłości.

Kto miałby budować owo braterskie społeczeństwo. Wiemy, że np. parafie składają się z różnego rodzaju przynależności. Posługując się - zaproponowaną przez kardynała Carlo Maria Martiniego - metaforą drzewa, można powiedzieć, że istnieją:

- chrześcijanie przypominający *sok żywotny (limfa* - częścią osocza krwi), tzn. zaangażowani, którzy współpracują aktywnie z życiem parafii lub jakieś instytucji kościelnej;
- chrześcijanie szpiku kostnego (*midollo – szpiku kostnego*), którzy uczęszczają do kościoła, wspierają ekonomicznie różne potrzeby, jednak nie współpracują, są prostymi praktykującymi;
- chrześcijanie przypominający *korę (corteccia - kory)*, którzy żyją na marginesie wspólnoty chrześcijańskiej, chodzą do kościoła kilka razy w roku;
- chrześcijanie przypominający *mech (muschio)* wokół drzewa, tzn. ci, którzy z wyboru nie należą do żadnego Kościoła: są to oddaleni pierwszego pokolenia i drugiego pokolenia i ci, którzy nie mieli żadnego wychowania do wiary, którzy nie przyjęli chrztu.

Do jakiegokolwiek chrześcijanin przynależałby grupy, ostateczna odpowiedź na samotność kryje się głęboko w nim samym, w jego tęsknocie za byciem człowiekiem naprawdę kochanym, i to miłością darmową i wierną. Jest to tęsknota za tym, co może być nam dane zawsze, bez względu na nasze błędy i zranienia.

Z Franciszkowej encykliki *Fratelli tutti* wylania się koncepcja życia rozumianego jako „sztuka spotkania” ze wszystkimi, także z peryferiami świata, ponieważ „od wszystkich można się czegoś nauczyć i nikt nie pozostaje zbędny” (FT, 215). Papież odwołuje się do „cudu uprzejmości”, postawy wartej odzyskania, ponieważ jest „gwiazdą w ciemności” i „wyzwoleniem od brutalności, niepokoju i pilnych potrzeb”, które dominują w epoce współczesnej (FT, 222-224).

Potrzeba refleksję nad wartością i promocją pokoju. Pokój prowadzi do ukształtowania społeczeństwa opartego na służbie innym oraz na dążeniu do pojednania i wzajemnego rozwoju. Pokój jest „dziełem”, do którego każdy

powinien wnieść swój wkład i to zadanie nigdy się nie kończy (FT, 227-232). Potrzebna jest wspólne zabieganie każdego z nas o pokój w naszej Ojczyźnie. O taki pokój, który prowadzi do ukształtowania społeczeństwa opartego na służbie innym, na dążeniu do pojednania i wzajemnego rozwoju.

Z tym pokojem związane jest przebaczenie: trzeba kochać wszystkich, bez wyjątków, ale kochać prześladowcę oznacza pomóc mu zmienić się i nie pozwolić na dalsze uciskanie bliźniego (FT, 241-242). Przebaczenie to nie bezkarność, ale raczej sprawiedliwość i pamięć. Przebaczenie nie oznacza zapomnienia, ale raczej odrzucenie niszczącej siły zła i zemsty. Ważna jest pamięć o tym, co dobre.

ZAKOŃCZENIE

Piekarska Pani – cudami słynąca,
Piekarska Pani – oparcie ludu śląskiego,
Piekarska Pani – chroniąca niedzielę Bożą i naszą,
Piekarska Pani – umacniająca trwałość naszych rodzin,
Opiekunko ludzkich praw i godności człowieka,
spraw abyśmy – dzięki łasce Twojego Syna, Jezusa Chrystusa –
przewyciężyli przytłaczającą nas samotność
i z gorliwością budowali nowy, prawdziwie braterski świat. Amen.

Eucharystia – przedsionek nieba

Abp Stanisław Gądecki

Eucharystia – przedsionek nieba. Święcenia diakonów i kapłanów dla Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej (Obra – 29.05.2021).

Przewielebny Ojcie Prowincjale,
Księżę Rektorze Wyższego Seminarium Duchownego w Obrze,
Moderatorzy z Ojcami Duchownymi i Profesorami,
Umiłowani Współbracia w kapłaństwie,
a w szczególności Proboszczowie parafii pochodzenia kandydatów do diakonatu i diakonów,
Bracia i Nowicjusze,
Przewielebne Siostry zakonne,
Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni, Przyjaciele i Znajomi dzisiaj
Święconych,
Drodzy Ordinandi,
Ukochani w Chrystusie Bracia i Siostry,

W dzisiejszy radosny dzień święcimy nowych diakonów i prezbiterów Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej. Oprócz samych kandydatów do diakonatu i kapłaństwa, rodziców, krewnych, przyjaciół, znajomych i dobrodziejów, wychowawców i współbraci zakonnych – taką radość przeżywa również Założyciel Zgromadzenia Oblatów, święty Eugeniusz de Mazenod.

Gdy Kościół w Polsce rozważa w swoim programie duszpasterskim temat Eucharystii, pożytecznym będzie dla nas wszystkich przypomnienie sobie więzi św. Założyciela oblatów, Eugeniusza Mazenod z Eucharystią.

„Spoglądając na dwutysiącletnią historię Kościoła Chrystusowego, kierowaną mądrym działaniem Ducha Świętego, pełni wdzięczności podziwiamy dokonujący się w czasie rozwój form obrzędowych, poprzez które sprawujemy pamiątkę wydarzenia naszego zbawienia. Od wielorakich form pierwszych wieków, które nadal jaśnieją w obrzędach starożytnych Kościołów Wschodnich, aż po rozprzestrzenienie się obrządku rzymskiego; od jasnych wskazań Soboru Trydenckiego i mszału św. Piusa V aż po odnowę liturgiczną zamierzoną przez Sobór Watykański II: na każdym etapie historii Kościoła celebrowana eucharystyczna, będąca źródłem i szczytem jego życia i misji, jaśnieje poprzez obrzęd liturgiczny z całym swym różnorodnym bogactwem” (por. Sacramentum caritatis, 3).

W te dwutysiącletnie dzieje Eucharystii wpisuje się również ten szczególny sposób przeżywania Eucharystii, jaki był bliski kapłanom w XVIII-XIX wieku, w tym także bliski dla św. Eugeniusza Mazenod. Forma kultu Eucharystii, jaka wówczas

była obecna jest już dzisiaj trudna do powtórzenia. Niemniej jednak nastawienie serca, z jakim ten święty przystępował do celebrowania Eucharystii i adoracji mogą stanowić wymowny przykład także dla kapłanów naszych czasów.

1. W SEMINARIUM DUCHOWNYM

Już notatki Eugeniusza z czasów jego formacji seminaryjnej ukazują, jak kształtowała się jego zażyłość z Jezusem z Eucharystią. Skrupulatnie notował Komunie, jakie mógł przyjąć za pozwoleniem swego spowiednika, wyznaczał sobie konieczne usposobienie, aby komunię przyjmować godnie i pozwalać jej przynosić pełne owoce w swoim życiu. Rozwagał też przykłady świętych, aby płonąć podobnym do nich ogniem miłości względem Eucharystii.

„Częste przyjmowanie Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa – pisze - nakłada na mnie obowiązki:

- życia w skupieniu, przez co rozumiem wewnętrzne całkowite skupienie na Oblubieńcu mojej duszy, który raczył w niej uczynić dla siebie trwałe mieszkanie;
- częstego powracania w pamięci do olbrzymich grzechów mojego wcześniejszego życia, aby coraz bardziej się z nich oczyszczać, coraz bardziej je znienawidzić i poprzez pokutę to wynaturzenie ofiarować Jezusowi Chrystusowi, aby On je całkowicie zniszczył, aby je bezpowrotnie pochłonął żar jego boskiej miłości, której siedzibą jest Jego godne miłości serce;
- skrupulatnego unikania wszelkiego rodzaju dobrowolnej winy, nawet jeśli byłaby mała, ona bowiem także zasmuca mojego Boga, umiłowanego mego serca, który we mnie i dla mnie uczynił tak wielkie rzeczy;
- niezadowolania się wypełnianiem podstawowych i ciągle ważnych obowiązków mego stanu, ale radosnego praktykowania wszelkich cnót i pokuty, które mogą mi pomóc w podążaniu ku doskonałości, od której tak bardzo się oddaliłem. Jednym słowem, muszę zmierzać ku doskonałości, która powinna stać się moją naturą. Muszę żyć w przekonaniu, że jakiegokolwiek działania, praktyki, nawet małe, błahe, bezwartościowe, infantylne i zwyczajne, będą przydatne na drodze ku Bogu. Nie powinienem postrzegać tego jako czegoś, co jest niegodne mnie, wręcz przeciwnie, potraktować to jako środek, jaki boska i ojcowska Opatrzność mojego Boga daje mi, abym wyszedł z mego stanu letniości, i pomaga wzbić się ku Niemu.

I cóż! Do mojego serca przyjmę niepokalanego Baranka, tę Ofiarę, która została złożona dla mnie, którą On poprzez nadmiar miłości zechciał z góry zapłacić za wszystkie niewypowiedziane udręki śmierci wiecznej, na którą tak często zasługiwałem. Przyjmę Go, aby Go obarczyć zniewagą i poniżeniem, będę uważał się za wolnego względem niej od wszystkiego. Jemu powinienem

oddać cześć, chwałę, miłość i wdzięczność, ponieważ w ten sposób uniknę zadania mu ostatniego ciosu, krzyżując go na nowo” (por. F. Cardi, *La relation personnelle avec Jésus eucharistique selon le bienheureux de Mazenod*, w: *Vie Oblate Life* (37-3/1978)29-35).

2. W KAPŁAŃSTWIE

W liście do swojego kierownika duchowego z seminarium św. Sulpicjusza w Paryżu – tuż po swoich święceniach kapłańskich, które przyjął w Amiens 21 grudnia 1811 roku, ks. de Mazenod wyjawia: „Mój bardzo drogi i dobry [ojcze], piszę do was, klęcząc, pochylony ku ziemi, zraniony, załamany, aby wam dać udział w tym, czego Pan, dzięki swemu niezmierzonemu i niepojętemu miłosierdziu, raczył we mnie dokonać. Jestem kapłanem Jezusa Chrystusa; już po raz pierwszy z biskupem złożyłem budzącą strach ofiarę. Tak, to ja, to oczywiście ja, nędzny grzesznik, którego niegodziwości znacie, złożyłem w ofierze Baranka bez skazy, lub raczej On samego siebie złożył dzięki mej posłudze. Och!, mój drogi ojcze, sądzę, że marzę, kiedy myślę o tym, kim jestem. Radość, strach, zaufanie, ból, miłość mieszają się w moim sercu. [...]

Jestem kapłanem! Trzeba nim być, aby zrozumieć, co to znaczy. Jedynie ta myśl wprowadza mnie w poryw miłości i wdzięczności, a jeśli myślę, jakim jestem grzesznikiem, to miłość wzrasta. Już was nie nazywam sługami (J 15,15), Ty rozerwałeś moje kajdany. Tobie złożę ofiarę pochwalną (Ps 115 [Vulgata – przyp. tłum],16-17) Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? (Ps 115 Vulg.,12) — te słowa są jak strzały, które w tym dniu trafiają w to tak zimne serce. Jeśli Bóg podczas Komunii świętej wprowadził mnie w ten stan, jakże będę mógł odprawić mszę świętą w noc Bożego Narodzenia? Będzie widoczne, czego Pan dokonał w głębi mej duszy. Jedna sprawa mnie zasmuca: aż do chwili obecnej życzyłem sobie — nie odważę się powiedzieć, że prosiłem — aby nie być tak dotkliwie i tak długi czas wzruszonym. Od dni poprzedzających święcenia, a zwłaszcza od święceń, wydaje mi się, że lepiej znam naszego Pana Jezusa Chrystusa. Co stałoby się, gdybym Go poznał takiego, jaki jest! Mój drogi ojcze, módlcie się gorąco za mnie, abym nie okazał się niegodny tylu łask.

Otrzymam ich jeszcze więcej, jeśli będzie trzeba, aby stać się wielkim świętym, wyjednajcie mi, abym nim został, proszę was: odprawcie za mnie mszę w tej intencji. Nie minie tydzień, gdy spłacę wobec was ten nowy dług itd. Ale na szczęście szczodrość naszego Mistrza skłania mnie nawet do zapłacenia itd., itd.

3. ZATWIERDZENIE KONSTYTUCJI I REGUŁ

Czekając z kolei w Rzymie na zatwierdzenie Konstytucji i Reguł Zgromadzenia Eugeniusz spędził cały dzień w kościele Santa Maria in Campitelli, uczestnicząc w dziewięciu Mszach świętych. W liście, pisanym z Rzymu do o. Tempiera (16 lutego 1826 roku) wyjawia, że aprobatą Zgromadzenia przez Kościół została

powierzona Chrystusowi Eucharystycznemu: „To prawda, że zawsze pokładałem całą ufność w dobroci Bożej. Jak ojcu mówiłem, codziennie składałem świętą ofiarę w tej intencji. Ustawicznie wzywałem świętej Dziewicy i wszystkich świętych, ale szczególnie najwyższego Pośrednika, na którego chwałę są poświęcone wszystkie nasze zamiary. A muszę powiedzieć, że nigdy tak się nie modliłem, nigdy również nie modliłem się z taką pociechą (skutek absolutnej, ale synowskiej ufności) do tego stopnia, że mówiłem do naszego Pana tak, jak ośmielałem się wierzyć, że robiłbym to, gdybym miał szczęście żyć wówczas, gdy On chodził po ziemi, aby na niej rozsiewać dobrodziejstwa i każdemu udzielać tego, o co prosił. Działo się to szczególnie w czasie komunii, kiedy nasz Boski Zbawiciel daje nam największy dowód Swej miłości. Pograżałem się wówczas we wszelkich uczuciach, jakie w tym cennym momencie Jego Boska obecność i ogrom Jego miłosierdzia wzbudzały w mej nędznej duszy. Nigdy tego nie odczuwam lepiej niż wówczas, gdy widzę, że On nie pogardza takim grzesznikiem jak ja.

Te same uczucia ponawiały się, gdy pojawiałem się przed Nim, aby Go adorować czy to w godzinie mej adoracji, czy wówczas, gdy stawałem w Jego obecności, wychodząc i wracając do domu, czy też w czasie nawiedzeń, jakie staram się często robić podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa albo w innych kościołach, w których jest wystawiony Najświętszy Sakrament. Ale muszę zaznaczyć, że po łasce, która je inspirowała, taka ufność i wszystkie te uczucia wiązały się z myślą, że proszę o coś zgodnego z wolą Boga, odpowiedniego do przysporzenia Jego chwały, zbawienia dusz i dobra Kościoła oraz, że uważałem się za wyraziciela was wszystkich i że czułem się — aby tak rzec — wspierany modlitwami, zasługami i dziełami całego Stowarzyszenia”.

4. PODCZAS REKONWALESCENCJI

Ze Szwajcarii, gdzie Eugeniusz przebywał na rekonwalescencji po poważnej chorobie, pisze znów do o. Tempiera. Jest to czas trudny nie tylko dla Zgromadzenia ze względu na wewnętrzne tarcia, ale również dla Francji, w której nowy rząd wprowadza liberalne rządy o silnym antyklerykalnym charakterze. To wszystko wprowadza w serce Eugeniusza wiele pytań do tego stopnia, że nosi się nawet z zamiarem przeniesienia nowicjuszy i studentów teologii do Szwajcarii. W tym trudnym momencie ukojenie przychodzi dzięki Eucharystii (Fryburg, 23 sierpnia 1830 r.).

„Dziś rano przed Komunią ośmieliłem się mówić do tego dobrego Mistrza z takim samym zawierzeniem, jak bym to mógł robić, gdybym miał szczęście żyć, gdy On chodził po ziemi i gdybym się znajdował w takich samych kłopotach. Odprawiałem mszę w osobnej kaplicy, nie byłem skrępowany niczyją obecnością. Przedstawiłem Mu nasze potrzeby, prosiłem Go o Jego światło i Jego asystencję, a później całkowicie Mu zawierzyłem, nie chcąc absolutnie niczego innego niż Jego świętej woli. Następnie przyjąłem Komunię w tej dyspozycji. Skoro tylko przyjąłem najdroższą Krew, nie mogłem się obronić przed taką obfitością wewnętrznego

pocieszenia, że — mimo wysiłku żeby przed bratem usługującym nie zdradzić się z tym, co działo się w mojej duszy — musiałem wzdychać i wylewać tyle łez, iż korporał i obrus były zmoczone. Żadna przykra myśl nie powodowała tego wybuchu, przeciwnie, byłem zadowolony, byłem szczęśliwy i gdybym nie był tak nędzny, uwierzyłbym, że kochałem, że byłem wdzięczny. Ten stan trwał dość długo, przedłużył się w czasie dziękczynienia, które skróciłem tylko z rozsądku”.

5. W BISKUPSTWIE

Następnie trwając na rekolekcjach przed przyjęciem święceń biskupich - w liście do o Tempiera z 10 października 1832 roku – Mazenod opisuje moc modlitwy wstawiennej Chrystusa, która dokonuje się w Eucharystii: „dobry Bóg jest dla mnie taki, jak zwykle, to znaczy jawi się taki, jaki jest: nieskończenie dobry, nieskończenie miłosierny za każdym razem, gdy przybliżam się do Niego. Oczyszcza moje serce, rozjaśnia moją słabą inteligencję, pobudza i udoskonala moją wolę. Dobrze czuję się w Jego obecności, bez względu na wrażenie, jakie czyni na mnie przesłanie Jego boskiego Ducha, którego wzywam. Zapewne domyśla się ojciec, że w tych okolicznościach czynię to z gorliwością i wytrwałością, nie ośmielam się powiedzieć, że z żarliwością. Tak więc, gdy rozważam ogrom Bożej dobroci, strzegącej mnie od dziecka i prowadzącej mnie do wykonania różnych dzieł, jakie powierzył mi On w życiu, gdy medytuję o wewnętrznych oddziaływaniach łaski, tak właściwych do pobudzenia mojej wdzięczności i miłości, gdy zastanawiam się nad moimi grzechami, moimi niezliczonymi wiarołomstwami, które poruszyłyby kamienie, a mnie pierwszego oburzają przeciw mnie samemu, czuję zawsze, że mam do czynienia z Ojcem znajdującym się w najwyższych niebiosach, mając po prawicy swego syna Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, obrońcę i mediatora, który nie przestaje prosić za nami, tą wszechmocną modlitwą mającą prawo bycia wysłuchaną i zawsze taką jest, kiedy nie stajemy jej na przeszkodzie”.

20 kwietnia 1839 roku w swoim Dzienniku Eugeniusz zapisuje informację o instalacji w jego prywatnej kaplicy tabernakulum z Najświętszym Sakramentem. To miejsce stanie się dla niego źródłem pociechy i mądrości: „Po tylu miesiącach oczekiwania w końcu ukończono remont mojej kaplicy i mogłem ku radości wszystkich mieszkańców domu umieścić tam Najświętszy Sakrament. Oby Pan raczył udzielić nam swego błogosławieństwa i otoczyć nas swą opieką. Obyśmy mogli postępować kierowani tylko przez Jego natchnienia i Jego Boską mądrość, którą będziemy czerpać u stóp tabernakulum w Jego obecności”.

Eugeniusz określa Eucharystię przedsionkiem nieba: „W czasie adoracji przed wystawionym Najświętszym Sakramentem pochłaniała mnie myśl, która nie mogła być lepsza. Czy przebywanie w obecności Jezusa Chrystusa, padanie do Jego stóp, aby Go adorować, kochać i od Jego dobroci oczekiwać na łaski, których potrzebujemy, to nie przedsmak nieba. Zgłębiając bardziej tę myśl, doszedłem do wniosku, który nigdy nie przyszedł mi na myśl. Jeśli w ostatniej chorobie będę

przytomny, chciałbym mieć szczęście znosić trwogę śmierci i oddać ducha w obecności naszego boskiego Zbawiciela. Wydaje mi się, że byłby to niezawodny środek, aby zajmować się jedynie Nim, a moje serce ani na chwilę nie przestałoby być zjednoczone z Tym, który obejmowałby je swoją obecnością i wspierał w strasznej chwili przejścia z tego świata do wieczności.

Na zakończenie oktawy prześlągnięcia za świętokradztwo, popełnione w kościele św. Teodora w Marsylii, biskup niesie Najświętszy Sakrament po ulicach miasta: „Z największą możliwą gorliwością, recytując psalmy i kantyki, poddałem się pewnemu rodzajowi synowskiego zaufania, aby dobrego Mistrza prosić o pozwolenie, bym na wieki był od Niego oddzielony w wieczności. Wydawało mi się to niemożliwe, że mając oznaki szczęścia, aby Go ujrzeć, aby Go kontemplować z tak bliska, aby Go złożyć na moim łonie, aby Go adorować, wywiązując się samemu z tego obowiązku, mówię, że wydawało mi się to niemożliwe, gdyby nie udzielił mi łaski, abym Go naśladował i posiadał na całą wieczność. Myśl o moich grzechach mnie przerażała, ale w tych cennych chwilach wydaje mi się, że miłosierdzie mojego Zbawiciela pochłania wszelki strach i przerażenie, a w moim sercu jest miejsce jedynie na zaufanie i miłość. To uczucie zawsze mi towarzyszy, gdy niosę Najświętszy Sakrament”.

W trakcie przygotowań do ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi, Eugeniusz odkrywa w Eucharystii centrum całego stworzenia i ludzkości. Tak zapisał w Dzienniku pod datą 4 grudnia 1854 roku: „Nabożeństwa czterdziestodniowe odbywały się w kościele św. Piotra, a Ojciec Święty postanowił, aby tam, a także w wielkich bazylikach, wystawiono relikwie wraz z odpustem zupełnym dla wszystkich, którzy je nawiedzają. Za obowiązek uznałem pójście do Świętego Piotra, aby tam adorować Najświętszy Sakrament i uczcić relikwie. Najświętszy Sakrament został wystawiony na głównym ołtarzu pośrodku ponad dwustu świec. Półmrok, jaki wprowadzono w całym kościele, podkreślił piękno oświetlenia ołtarza, które wspaniale rozjaśniało piękną monstrancję. W czasie adoracji towarzyszyła mi jedna myśl: nasz boski Zbawiciel był tam stosownie postawiony na tronie, w najpiękniejszej świątyni świata, skąd królował na cały świat. Wydawało mi się, że był tam nie tylko dla mieszkańców tego miasta, ale dla wszystkich stworzeń, dla których jest jedynym panem i najwyższym mistrzem. Podobało mi się zatem, że w imieniu całej ziemi mogłem złożyć mu hołd, odważyłem się wypraszać dla niej Jego wielkie miłosierdzie”.

ZAKOŃCZENIE

W sumie więc – przykład św. Eugeniusza Mazenod – zachęca do tego, aby kapłani naprawdę wierzyli w najświętszą tajemnicę Eucharystii, by ją pobożnie sprawowali, i by była ona przeżywana intensywnie. Celebracja i adoracja Eucharystii pozwoli im przybliżyć się do miłości Boga i przyłączyć do niej osobiście, aż do zjednoczenia z umiłowanym Panem. Ofiara z życia, komunika z całą wspólnotą wierzących oraz solidarność z każdym człowiekiem są

nieodzownymi składnikami tego duchowego kultu (por. Rz 12,1), w którym cała nasza konkretna rzeczywistość ludzka jest przemieniona na chwałę Boga. Prezbiterzy, diakoni oraz wszyscy, którzy spełniają posługę eucharystyczną, niech zawsze czerpią z tychże posług, spełnianych z uwagą oraz przygotowaniem, moc i zachętę do własnej, osobistej i wspólnotowej drogi uświęcenia. Zachęcam także wszystkich świeckich, a w szczególności rodziny, aby w sakramencie miłości Chrystusa nieustannie znajdowały energie potrzebne do przemiany swego życia w autentyczny znak obecności zmartwychwstałego Pana. Aby wszyscy ukazywali - poprzez własne życie eucharystyczne - blask i piękno wyłącznej przynależności do Pana (por. Sacramentum caritatis, 94).

Na koniec, służba obłacka jest nierozdzielnie związana z osobą Maryi Niepokalanej. Jest Ona dla oblatów wzorem i patronką. To Ona w swojej niezwyklej otwartości na Ducha Świętego całkowicie poświęciła się osobie i dziełu Jej Syna, Jezusa Chrystusa. To Ona - zatroskana o przyjęcie Chrystusa przez ludzi – pielgrzymuje wraz z oblatami po misyjnych szlakach całej ziemi. Wszyscy oblaci – także dzisiaj święceni - zawsze będziecie uważać Ją za swoją Matkę. Będziecie żyć z Nią w zażyłości, jaka łączy dzieci z matką. Wszędzie tam, gdzie pośle was Kościół zaniesiecie ze sobą i w sobie żarliwe nabożeństwo do Niepokalanej, bo Ona jest zapowiedzią zwycięstwa Boga nad wszelkim złem. Jej jesteście oblaci czyli Jej ofiarowani. Amen.

Wieczera przełamuje samotność

Abp Stanisław Gądecki

Wieczera przełamuje samotność. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac katedralny – 3.06.2021).

Każda procesja Bożego Ciała - o czym wspominałem w ubiegłym roku – zmierza zawsze w kierunku świata. Dobroci Chrystusa - którego niesiemy w postaci Jego Ciała - powierzamy nasze ulice, domy, nasze życie codzienne. Jemu przedstawiamy cierpienia chorych, samotność młodych i starców, nasze pokusy, lęki, całe nasze życie, bo pragniemy, aby nasze drogi stały się Jego drogami. Aby nasze domy stały się Jego domami. Aby nasze życie codzienne zostało przeniknięte Jego obecnością.

„Ziarno życia.
Ziarno święte.
Ziarno wiary niepojęte.
Ziarnem Bóg człowieka karmi,
Ciałem swym ze wzgórz Kalwarii”

(Marek Skwarnicki, *Boże Ciało – Graduał*)

W kontekście dzisiejszej procesji rozważmy teraz wspólnie trzy sprawy: samotność Jezusa, samotność dzisiejszego człowieka oraz przezwyciężenie tej samotności przez Eucharystię.

1. SAMOTNY JEZUS

Najpierw pierwsza sprawa, czyli samotność Jezusa. W czasie swego ziemskiego życia Jezus wydawał się być człowiekiem otwartym, komunikatywnym, życzliwym dla innych. Przebywał z ludźmi, wychodził do nich, w szczególności do odrzuconych przez ówczesne społeczeństwo. Podczas prowadzenia swojej misji nie chciał być sam; powołał uczniów, żeby Mu towarzyszyli i pomagali w głoszeniu królestwa Bożego.

A jednak ten sam Jezus doświadczał także samotności. Ewangelie wspominają o tym, że wychodził, aby się modlić w samotności. Był osamotniony w swoich poglądach i często spotykał się z niezrozumieniem; nawet Jego najbliżsi krewni mówili o Nim, że „odszedł od zmysłów” (Mk 3,21). Był niezrozumiany także przez apostołów, co uwidoczniło się szczególnie podczas zapowiedzi Jego męki (Mt 16,22; Łk 18,34).

Największe jednak osamotnienie nasz Zbawiciel przeżył podczas swojej męki i śmierci. W Ogrójcu - spodziewając się rychłego aresztowania i śmierci - prosił uczniów, aby czuwali wraz z Nim, lecz nie znalazł w nich oparcia. Za stan najbardziej radykalnego osamotnienia Jezusa bierzemy Jego słowa wypowiedziane z wysokości krzyża: „Okolo godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: *Eli, Eli, lema sabachthani?*, to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46; por. Ps 22,2). Czyżby Ten, który twierdził: „Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie” (J 14,11), zaprzeczał samemu sobie? Czyżby podawał w wątpliwość nawet swoje bóstwo?

Według św. Augustyna Pan Jezus na krzyżu przyjął na siebie cały grzech i słabość ludzkiej natury. Poprzez jego słowa to cała ludzkość wyraża stan, w jakim znalazła się od czasu grzechu Adama, czyli stan opuszczenia przez Boga. Dlatego słowa: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” dotyczą każdego z nas, ponieważ każdy człowiek, jak długo trwa w grzechu, przeżywa swoje opuszczenie ze strony Boga. Jezus wypowiada te słowa w kontekście prześladowania, wypowiada je jako męczennik, tracąc swoje życie doczesne ze względu na wiarę. Wydaje się być pozbawionym jakiegokolwiek ratunku ze strony Boga, który dopuszcza jego śmierć (por. ks. Krzysztof Bardski, *Samotność Ukrzyżowanego*). A zatem Zbawiciel – podobnie jak człowiek w obliczu grożącej mu niesprawiedliwie wymierzonej kary śmierci – woła: „Wejrzyj na mnie i zmiłuj się nade mną, bo jestem samotny i nieszczęśliwy” (Ps 25,16).

Chiara Lubich pisze, że to wołanie umierającego Jezusa było objawieniem Jego solidarności z grzeszną ludzkością. Największą samotnością bowiem jest oderwanie się od źródła miłości, jakim jest Bóg, a zaraz potem odseparowanie się od drugiego człowieka. Jezus był w pełni człowiekiem i dlatego na krzyżu doświadczył podobnego osamotnienia, jakie przeżywa człowiek oddalony od miłości Boga i drugiego człowieka. Tak też należy rozumieć Jego wzięcie na siebie win nas wszystkich. Grzech jest zawsze oddaleniem od Boga, a w konsekwencji osamotnieniem człowieka. Nie chodzi więc o to, że Syn Boży był na krzyżu pozbawiony zjednoczenia ze swoim Ojcem w niebie, albo że Ojciec pozostawił Go samego w godzinie śmierci. W swoim człowieczeństwie Jezus wziął naprawdę na siebie grzechy wszystkich i konsekwencje tego grzechu, czyli osamotnienie, tzn. utratę widzenia Boga (por. Ch. Lubich, *Krzyk opuszczenia*).

2. SAMOTNY CZŁOWIEK

Drugi temat to samotny człowiek. Człowiek bywa najpierw samotny wobec ogromu świata, przestrzeni i czasu i naszej w nich przemijalności. Ta metafizyczna samotność wypływa z niemożności pełnego przywiązania się do teraźniejszości, tęsknoty za przeszłością, pokładania nadziei w przyszłość (T. Gadacz: *Samotność. w: O umiejętności życia*. Kraków 2002, s. 101).

Człowiek jest następnie samotnym dlatego, ponieważ stanowi odrębną, niepowtarzalną jednostkę. Jego samotność nie jest w tym przypadku zerwaniem więzi z innymi, gdyż jest wcześniejsza od jakichkolwiek więzi. Wynika z nieprzekazywalnego związku z własnym istnieniem. Jesteśmy samotni przez to, że jesteśmy. Im kto bardziej jest „samym sobą”, tym bardziej jest „samotny”. Istnienie poszczególnych ludzi przypomina jednoosobowe łodzie, w których nikt inny już się nie zmieści. W pełni sobą każdy może być dopóty, dopóki jest sam. Takiej samotności istnienia doświadczamy szczególnie wtedy, gdy nikt nie może nas zastąpić w naszych przeżyciach i doznaniach (T. Gadacz,..., s. 105–106).

Ale w Biblii - na początku Księgi Rodzaju - padają też znamienne słowa: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc” (Rdz 2,18). Te słowa dowodzą, że ludzka samotność jest jednocześnie trudem i cierpieniem, że człowiek nie został stworzony do życia w osamotnieniu, ale do życia pośród ludzi. Człowiek do szczęścia potrzebuje drugiego człowieka; jego obecności, jego współdziałania jego uśmiechu, jego radości. Dopiero w relacji z drugim potrafi on zrealizować samego siebie. Każda więc sytuacja osamotnienia (niekoniecznie samotności) zabiera człowiekowi to, co jest mu potrzebne do szczęścia. Pragnienie posiadania więzi z innymi jest więc najgłębszą potrzebą każdego człowieka. Nie chodzi tu tylko o obecność fizyczną, ale o prawdziwą więź duchową. Można przecież żyć w małżeństwie i mimo to czuć się samotnym, o czym przypomina aforyzm Czechowa: „Jeśli boisz się samotności, nie żęń się!!”. Można z kolei żyć w celibacie i cieszyć się przyjaźnią i miłością wielu osób (ks. Marcin Zieliński).

Chyba nie ma człowieka, który w swoim życiu nie doświadczyłby samotności. Choćby człowiek był otoczony gronem kochającej rodziny albo żył we wspólnocie, połączonej duchową więzią powołania, czy też przynależał do zgranego zespołu, którego pracy przyświeca jeden cel, pojawiają się w jego życiu momenty, w których zostaje sam na sam z Bogiem lub z samym sobą. Takie momenty mogą pojawić się w obliczu krytyki, niezrozumienia, niepowodzenia podjętego przedsięwzięcia, bądź też w dramatycznych sytuacjach egzystencjalnych, takich jak choroba, wypadek lub chociażby uświadomienie sobie zbliżającej się starości i śmierci (por. ks. Krzysztof Bardski, *Samotność Ukrzyżowanego*).

„W swym ostatecznym wyrazie problem samotności jest problemem śmierci. Przechodzenie przez śmierć jest przechodzeniem przez absolutną samotność, przez zerwanie ze wszystkimi. Śmierć jest zerwaniem ze sferą bytu, przekreśleniem wszystkich związków, absolutną samotnością. Śmierć bez zerwania tych związków nie byłaby śmiercią. Śmierć oznacza, że nie ma już wspólnoty i związków, że samotność stała się absolutna” (M. Bierdiajew, *Rozważania o egzystencji...*, s. 59).

3. PRZEŻYWCIEŻENIE SAMOTNOŚCI PRZEZ EUCHARYSTIĘ

Trzeci i ostatni temat dzisiejszy brzmi: Przewyciężenie, pokonanie samotności przez Eucharystię. W jaki sposób Eucharystia i jej doświadczenie wychodzi naprzeciw człowiekowi obecnych czasów w jego poczuciu samotności, w jego opuszczeniu i izolacji? Benedykt XVI wskazywał tutaj na cztery płaszczyzny.

Po pierwsze - mówi - w Eucharystii Jezus nas karmi, jednoczy z sobą, z Ojcem, z Duchem Świętym i między nami, a ta sieć jedności, ogarniająca cały świat, jest w naszych czasach zapowiedzią świata przyszłego. Będąc taką zapowiedzią Komunia staje się i jest darem pozwalającym nam wyjść z naszej samotności; z zamknięcia się w sobie i naszego oddaleniu od Boga.

Po drugie, Eucharystia wyprowadza człowieka z samotności bo daje mu udział w miłości, łączącej nas z Bogiem i między sobą. W Eucharystii została pokonana samotność człowieka wszystkich czasów. Sakrament ten jest przecież obecnością Boga pośród Jego ludu: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Eucharystia czyni z nas „wspólnotę pomimo ich różnicowania ze względu na rasę, język, naród, kulturę” (XI Zwyczajne Zgromadzenie Biskupów. *Instrumentum Laboris*, Przedmowa). Msza święta - szczególnie świąteczna i niedzielna, ale także celebrowana w każdy dzień powszedni - jest objawieniem się wspólnoty wierzących. Ten dar jest szczególnie dostrzegalny na tle podziałów i konfliktów między poszczególnymi ludźmi, grupami i całymi narodami. „Komunia zawsze i nierozdzielnie ma znaczenie wertykalne oraz horyzontalne. Komunia z Bogiem oraz komunია z braćmi i siostrami: te dwa wymiary spotykają się tajemniczo w darze eucharystycznym. Gdzie niszczy się komunię z Bogiem, będącą komunią z Ojcem, z Synem i z Duchem Świętym, niszczy się również korzenie i źródło komunii między nami. A gdy my nie żyjemy w komunii, nie ma również żywej i prawdziwej komunii z Bogiem Trynitarnym” (por. *Sacramentum caritatis*, 76).

Po trzecie, Komunia jest środkiem zaradczym na zagrażającą dziś wszystkim samotność, bo daje nam poczucie, że jesteśmy umiłowani przez Boga we wspólnocie Jego ludu. Jednym z paradoksów zglobalizowanego społeczeństwa jest to, że pomimo zmniejszenia się odległości dzięki łatwo dostępnym środkom przemieszczania się, komunikacji i dostępu do informacji, ludzie zdają się w rzeczywistości oddalać od siebie, o czym świadczy choćby wzrastająca liczba rozwodów i dzieci wychowywanych przez jednego rodzica. Żadna społeczność chrześcijańska nie da się wytworzyć, jeżeli nie ma korzenia i podstawy w sprawowaniu Eucharystii; od niej zatem trzeba zacząć wszelkie wychowanie do ducha wspólnoty.

„Eucharystia – pisał kard. Stefan Wyszyński, którego beatyfikacji oczekujemy dnia 12 września - rodzi nowy rodzaj ludzki. Jest kolebką nowej ludzkości – ciężarnej Bogiem; ludzkości rodzącej Boga świata, roznoszącej Boże Ciało do wszystkich zakątków życia” (kard. Stefan Wyszyński, Stoczek, 4 czerwca 1954 roku).

Aby zaś sprawowanie Eucharystii było prawdziwe i pełne, musi prowadzić zarówno do różnych dzieł miłości i wzajemnej pomocy, jak i do akcji misyjnej, a także do różnych form świadectwa chrześcijańskiego (por. *Presbyterorum ordinis*, 6). Nie ma szczęścia „bez innych”, człowiek nie osiąga szczęścia sam. Eucharystia uzdalnia nas do tego, aby rozejrzeć się dokoła i odszukać ludzi, którzy mogą potrzebować naszej solidarności. W naszym najbliższym sąsiedztwie albo w kręgu znajomych mogą znajdować się ludzie chorzy, starzy, migranci, którzy szczególnie boleśnie odczuwają swoją samotność, ubóstwo i cierpienie. Odwiedzić chorych, zdobyć żywność dla ubogiej rodziny, poświęcić kilka godzin konkretnej formie wolontariatu – wszystko to z pewnością może stać się sposobem realizacji w życiu miłości Chrystusa, zaczerpniętej przy eucharystycznym stole (*Dies Domini*). Bóg w Eucharystii objawia nam, że może ona stać się szansą najgłębszego sposobu ofiarowania się Bogu i drugiemu człowiekowi.

Odwrotne zjawisko, tj. odrzucanie źle się mających - chorych, starych, niepełnosprawnych, pechowców, samotnych - niestety funkcjonuje nadal wśród ochrzczonych. Najczęściej słyszymy „Bóg cię kocha, ale ja nie chcę mieć z tobą nic do czynienia”, albo „Bóg cię kocha, ale my ciebie tu nie potrzebujemy”. Język polski dysponuje wielkim bogactwem zwrotów służących nam do spławienia z naszego otoczenia niepożądanych osób. Świadectwem tego wybiórczy charakter wielu wspólnot działających w Kościele. Nie neguję potrzeby istnienia grup towarzyskich, jednak opatrywanie ich etykietką „chrześcijańskie”, „katolickie” lub „duszpasterstwa” wydaje się poważnym nadużyciem. Wykluczanie ubogich Pana - czyli ludzi, z którymi Jezus najbardziej się utożsamiał - albo sprowadzanie ich wyłącznie do roli obiektów cudzej dobroczynności, na pewno nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem ani tym bardziej z katolicyzmem. Stosunek do tajemnicy cierpienia jest tym, co odróżnia chrześcijaństwo od innych tradycji duchowych. Osiem błogosławieństw stawia na głowie porządek tego świata. Przyjęcie czegoś tak radykalnego jednoczy ludzi o wiele skuteczniej niż podobna sytuacja rodzinna, poziom wykształcenia, pozycja społeczna czy ekonomiczna. Na szczęście istnieją jednak gdzieś wspólnoty otwarte na ludzi we wszystkich możliwych sytuacjach życiowych (por. Aldona Szarypo, *O samotności niewybieranej*).

Po czwarte, w Eucharystii spotykamy się ze śmiercią Zbawiciela. W ten sposób perspektywa samotności - w czekającej nas naszej własnej śmierci - zostaje dzięki Eucharystii przezwyciężona. Chrystus zna bowiem drogę, która prowadzi przez dolinę śmierci. On - nawet na drodze całkowitej samotności, na której nikt nie może mi towarzyszyć - idzie ze mną i prowadzi mnie, abym ją pokonał. On sam przeszedł tę drogę i - zwyciężywszy śmierć - powrócił stamtąd, aby nam towarzyszyć (por. ks. Cezary Smuniewski, *Dar komunii w świetle katechez Benedykta XVI o Kościele*).

Tak, żadna społeczność chrześcijańska nie pokona samotności i nie stworzy wspólnoty, jeśli nie ma ona korzenia i podstawy w sprawowaniu Eucharystii. Od

niej trzeba więc zacząć wszelkie wychowanie do ducha wspólnoty. „Eucharystia jest sercem komunii kościelnej” (XI Zgromadzenie Zwyczajne Synodu Biskupów. *Instrumentum Laboris*, 91).

ZAKOŃCZENIE

Pamiętaj, z Eucharystią nigdy nie jesteś sam. Wejrzyj w głąb swego serca, a przekonasz się, że nie po to został człowiek stworzony, aby mieszkała w nim pustka. Na dnie istoty, gdzie każdy jest inny, czeka na Ciebie Chrystus” (Brat Roger, Taizè).

Tak więc, na koniec, módlmy się:

„O, przybądź, przybądź, Boże utajony,

Z porannym brzaskiem jasnozłotych zórz;
I w sercach naszych uczyn sobie trony,
Przybytki święte pośród naszych dusz.
Niech wszystkie serca wiecznie chwalą Ciebie
Za Miłość Twą, za dar ten słodki Twój,
Za siłę życia w tym Anielskim Chlebie
Piękności wieczna, Boże mój,
Piękności wieczna, Boże mój.

(O Panie mój, przed Tobą niebo całe).

Amen.

Wicher się uspokoił i nastała głęboka cisza

Abp Stanisław Gądecki

Wicher się uspokoił i nastała głęboka cisza. XII Niedziela zwykła. Pielgrzymka mężczyzn i młodzieży męskiej do sanktuarium maryjnego w Tulcach (Tulce, 20.06.2021)

W dzisiejszą niedzielę mężczyźni i młodzież męska przybywa z pielgrzymką do sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Tulcach. Jest to spotkanie przeznaczone w szczególności dla tych, którzy zmagają się z życiem codziennym, zabiegają o dobro swoich rodzin, o wychowanie swoich dzieci i w tych sprawach nie chcą iść bez Chrystusa, ale razem z Chrystusem. Którzy mobilizują się do rozwoju ich życia chrześcijańskiego. Którzy pracują nad własnym charakterem, nad pogłębianiem swojej formacji religijnej. Którzy pragną być apostołscy.

W tym celu zastanówmy się nad trzema sprawami: nad duchowym znaczeniem ewangelijnej burzy na morzu, nad procesem sekularyzacji i wreszcie nad wymogiem ewangelizacji.

1. BURZA NA MORZU (Mk 4,35-41)

Pierwszą kwestią jest duchowe znaczenie dzisiejszej ewangelijnej sceny burzy na morzu.

a. Pierwszą sprawą jest sens dosłowny tej sceny. W tym sensie dosłownym pytamy o to, co się tam wówczas wydarzyło. mowa tam o wezwaniu Jezusa skierowanym do uczniów: „Przeprowmy się na drugą stronę”. Na te słowa uczniowie wsiadają do łodzi i razem z innymi łodziami odpływają na drugą stronę jeziora Genenezaret. Choć na początku tej wyprawy nic nie zapowiadało nadchodzącego zagrożenia, to jednak ono pojawiło się niespodzianie: „nagle zerwał się gwałtowny wicher”. Uczniowie – chociaż byli doświadczonymi rybakami - nie mogli sprostać uderzającemu w nich żywiołowi; poczuli się całkowicie bezradni i przerażeni. „Fale biły w łódź, tak że łódź już się napełniała wodą”.

Tymczasem Jezus: „spał w tyle łodzi na wezgłowie”. Uczniowie zbudzili Go więc „i powiedzieli do Niego: ‘Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?’ [απολλυμεθα] On, powstawszy, zgromił wicher i rzekł do jeziora: ‘Milcz, ucisz się!’ [σιωπα περιωσο]. Wicher się uspokoił i nastała głęboka cisza” [γαληνη μεγαλη]. Jezus zwraca się do wichru słowami wypowiedzianymi przez Niego w scenie uzdrowienia opętanego w synagodze w Kafarnaum („Milcz [φιμωθητι] i wyjdź z niego!” - Mk 1,25). Po tych słowach ujawniła się moc Zbawiciela. Ucisząc swoim słowem wzburzone fale jeziora Pan Jezus objawił się jako Ten, który ma władzę nad potężnym huraganem. Chaos w naturze został podporządkowany Bożemu panowaniu; nastała cisza.

„Wtedy rzekł do nich: ‘Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże brak wam wiary!’” W ten sposób powtórzyła się – znana z Ewangelii Mateusza - scena kroczenia Piotra po wodzie: „Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: Czemu zwątpiełeś, człowiecze małej wiary?” (ολιγοπιστε εις τι εδιστασας - Mt 14,31). Na czym polegał ów brak wiary uczniów? Polegał on na tym, iż uczniowie byli przekonani o tym, że Jezus się nimi nie interesuje; że się o nich nie troszczy. „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że ginimy?” To powątpiewanie uczniów musiało głęboko wstrząsnąć Zbawicielem, bo przecież nikomu nie zależy na nas bardziej niż właśnie Jemu. I tak - gdy tylko został wezwany - natychmiast przyszedł z pomocą swoim przerażonym i zdesperowanym uczniom.

b. Ta ewangelijna scena podróży uczniów ma jednak nie tylko sens dosłowny, ale również sens alegoryczny. Dzięki niemu ujawnia się głębsze, nie tylko historyczne znaczenie dokonujących się wydarzeń, ale ich znaczenie w perspektywie Chrystusie. W tym sensie scena ta jest jedną wielką metaforą życia ludzkiego, które jest wielką przeprawą „na drugi brzeg”; przeprawą z życia doczesnego do życia wiecznego. W momencie Chrztu świętego podejmujemy - jako chrześcijanie - wyzwanie do rozpoczęcia tej zazwyczaj długiej drogi, na wyraźne zaproszenie Jezusa i w Jego towarzystwie (Mk 4,35). Podjęliśmy je w jednej łodzi, zdani na wspólnotę z innymi uczniami. Tak jest w Kościele, w parafii, w pracy, w rodzinie; na dobre i na złe, gdzie z nami jest zawsze Zbawiciel. To On przecież nakazuje: „Przepławmy się...”. To On nas posyła.

Z kolei gwałtowny wicher, który zdaje się pogrążyć łódź w odmętach wodnych to obraz kryzysów i przeciwności, jakie zazwyczaj towarzyszą naszemu życiu, z którymi trzeba się liczyć. W pewnym momencie naszego życia - podobnie jak uczniów z Ewangelii - ogarnia nas niespodziewana i gwałtowna burza, która zagraża naszemu fizycznemu lub duchowemu istnieniu. Uświadamiamy sobie, że jesteśmy wszyscy słabi i zdezorientowani. To zjawisko odsłania naszą bezradność i nasze fałszywe pewniki, z jakich budowaliśmy nasze plany, nasze nawyki i priorytety. Daliśmy się pochłonąć rzeczom i oszołomić pośpiechem. Zlekceważyliśmy Boże wezwania. Nie obudziliśmy się w obliczu niesprawiedliwości, nie słuchaliśmy wołania ubogich. Byliśmy w tej sprawie niewzruszeni, przypuszczając, że będziemy zawsze zdrowi w chorym świecie.

Czasem mamy wrażenie, iż w tej walce o dobro jesteśmy osamotnieni, że Jezus o nas zapomniał, a nawet jeśli jest blisko, to śpi. Po czasie okazało się jednak, że jedynym zabezpieczeniem dla nas - podróżujących po falach życia - jest tylko i wyłącznie obecność Jezusa i moc Jego słowa. W końcu więc – jak owi ewangelijni uczniowie z łodzi – przerażeni krzyknęliśmy: „giniemy”. Krzyk pełen strachu i nadziei to nasza modlitwa, to nasze wołanie o pomoc. A Jezus – obecny w łodzi Kościoła – pozwala nam, aby ujawniła się skala naszej niewiary. Ale w kluczowym momencie – gdy słyszy zdesperowane wołanie naszej modlitwy - objawia swoją moc i potwierdza, że to do Niego należy panowanie nad wszystkim, co dzieje się w świecie i w życiu Jego uczniów (por. ks. Adam Łuźniak, *Kościół naszym domem*).

Takie chwile są zawsze próbą naszej wierności. Próbą, czyli szansą na zdobycie głębszej wiary. Dzięki tym próbom zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy iść naprzód - tak razem jak i osobno - każdy na własną rękę, lecz tylko razem z Chrystusem. Tylko razem z Nim możliwe jest osiągnięcie dojrzałości w wierze, polegającej na zaufaniu, że tylko On może uciszyć nasze „burze” życiowe, ponieważ jest z nami w Kościele i może zamienić nasz chaos i zamęt wewnętrzny w ciszę (ks. Tomasz Jaklewicz, *Śpiący wśród burzy*).

Tak właśnie – dzięki próbom - dochodzimy do przekonania, że nie jesteśmy samowystarczalni. Że pozostawieni samym sobie toniemy, bo tylko moc słowa Bożego może skierować ku dobru wszystko, co nam się przytrafia; także rzeczy złe. Z Chrystusem życie nigdy nie umiera. Chrystus się budzi, aby ożywić naszą wiarę paschalną (Papież Franciszek, *Czas próby to czas przestawienia kursu życia na Boga* - 27.03.2020).

2. BURZA SEKULARYZACJI

Drugim tematem jest sekularyzacja. Sekularyzacja w Polsce jest właśnie jedną z odmian „burzy na morzu”, która objawia braki naszej wiary. W sondażach zaufanie polskiego społeczeństwa do Kościoła katolickiego, zwłaszcza wśród młodzieży, gwałtownie spadło. Jeśli oceniać sytuację wiary jedynie z punktu widzenia socjologii i statystyk – czyli pomijając zupełnie cały obszar nadprzyrodzony - to istotnie, zaufanie spada. Problem w tym, że takie socjologiczne podejście, postrzega Kościół jako dzieło budowane jedynie przez ludzi, bez jego głównego – boskiego – wątku, bez którego Kościół jest niepełny.

a. Dlaczego sekularyzacja czyni takie postępy w życiu religijnym Polaków? Powody takiej sytuacji są bardzo zróżnicowane, a często nawet ze sobą sprzeczne. Niektórzy cierpią z tego powodu, że Kościół za bardzo dostosował się do wymogów dzisiejszego świata. Inni przeciwnie są poirytowani, bo w ich odczuciu jest on właśnie zbyt wyobcowany z tego świata. U większości ludzi niezadowolenie bierze się z tego, że jest on – w ich rozumieniu - instytucją nie różniącą się od wielu innych i jako taki ogranicza ich wolność.

Taki zanik chrześcijańskiej nadziei ujawnił się u nas już na przełomie lat dziewięćdziesiątych, gdy pragnienie dążenia do wyłącznie ziemskich celów opanowało wielu Polaków, dokładnie kopiujących wzorce zachodnie. Korzenie nadziei zostały przeniesione z obietnicy wiary w obietnicę dobrobytu. Dokonało się to tym chętniej, im bardziej w naszej sferze postkomunistycznej panowała bieda. Niestety, kto ogranicza swoje życie do wyłącznie doczesnych celów, ten wcale nie jest skłonny przejmować się - czekającym go w przyszłości - spotkaniem z Bogiem. Pragnienie doznawania przyjemności ziemskich sprawia, że odsuwa on od siebie niepokojącą myśl o śmierci i o tym, co po niej nieuchronnie nastąpi. Człowiek taki nie umie już odpowiedzieć na wezwanie Chrystusa: „Wchodźcie przez ciasną bramę. Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi

do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą” (Mt 7,13). Alternatywą dla nadziei staje się fatalizm i poczucie braku sensu.

Do najpoważniejszych powodów każdego kryzysu należy jednak najpierw kryzys chrześcijańskiej nadziei. Najkrócej istotę tejże nadziei zdefiniował Dante: „Nadzieja – rzeknę – jest oczekiwanie tej chwały przyszłej,/ którą się zdobywa przez łaskę Bożą i własne staranie” (*Boska komedia*, Raj, Księga XXV, 70-72; tłum. H. Świdorska). Językiem teologicznym to samo oddaje Katechizm Kościoła Katolickiego w następujący sposób: „Nadzieja chrześcijańska jest cnotą dzięki której pragniemy jako naszego szczęścia Królestwa niebieskiego i życia wiecznego, pokładając ufność w obietnicach Chrystusa i opierając się nie na naszych siłach, ale na pomocy łaski Ducha Świętego” (KKK, 1817). Żadne ze stworzeń nie może zaspokoić tego pragnienia w człowieku, tylko Pan Bóg może je nasycić i nieskończenie przewyższyć. Ks. Tischner powiedział kiedyś, że tylko nadzieja „stwarza możliwość autentycznego przeżycia teraźniejszości”.

Przyczyną upadku chrześcijańskiej nadziei w Polsce jest także przerost indywidualizmu, którego konsekwencją w życiu publicznym staje się relatywizm i erozja trwałych wartości. Pojawia się – zamaskowana pod hasłami wolności i praw człowieka – wielokierunkowość i ogólnikowość wartości, z której każdy może wyczytać, co zechce, i z której zupełnie nic nie wynika. Problem ten został dobrze uchwycony przez *Notę doktrynalną o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym* Kongregacji Nauki Wiary: „W konsekwencji dochodzi do tego, że z jednej strony obywatele domagają się uznania całkowitej autonomii swoich wyborów moralnych, z drugiej zaś ustawodawcy uważają, że wyrazem poszanowania tej wolności wyboru jest tworzenie praw nie liczących się z zasadami etyki naturalnej i ulegają przemijającym tendencjom kulturowym i moralnym, tak jakby wszystkie możliwe wizje życia miały taką samą wartość. Jednocześnie żąda się od znacznej części obywateli, w tym także od katolików, aby w imię opacznie rozumianej tolerancji rezygnowali z uczestniczenia w życiu społecznym i politycznym swoich krajów w sposób zgodny z wizją człowieka i dobra wspólnego, którą uważają za prawdziwą i słuszną z ludzkiego punktu widzenia i którą chcieliby realizować za pomocą legalnych środków, jakie demokratyczny porządek prawny zapewnia wszystkim członkom wspólnoty politycznej”.

Kolejnym czynnikiem osłabiającym nadzieję jest przekonanie, że człowiek zostanie ostatecznie zbawiony przez naukę i technikę. Tego rodzaju nadzieja jest niestety zwodnicza, bo nauka może wiele wnieść w proces humanizacji świata i ludzkości, ale czasami przemienia się jednak w pseudonaukową ideologię, która niszczy człowieka i świat.

Z drugiej strony trzeba też wspomnieć o zaniedbywaniu wiedzy religijnej, które powoduje kształtowanie się religijności opartej nie tyle na rozumie, ile na emocjach. Ponad 90 % Polaków deklaruje wiarę w Boga, ale zaledwie 40 %

uczestniczy w niedzielnej Mszy św. Na ogół ten słaby poziom wiedzy religijnej jest wynikiem braku głębszych zainteresowań duchowych, lenistwa myślowego oraz innych atrakcyjniejszych – opartych na emocjach - ofert spędzania wolnego czasu.

Innym czynnikiem wpływającym na postrzeganie stanu Kościoła w Polsce jest współczesna kultura cyfrowa, kształtowana przez hermetycznie zamknięte światy cyfrowe, przede wszystkim mediów społecznościowych. Kultura ta niesie ze sobą - tak u nas, jak i w innych częściach świata - niebezpieczeństwo uzależnienia, izolacji i postępującej utraty kontaktu z rzeczywistością, utrudniając rozwój autentycznych relacji międzyludzkich (por. *Christus vivit*, 88). Paradoks polega na tym, że nigdy w swojej historii ludzkość nie była tak silnie skomunikowana, a jednocześnie – np. podczas izolacji w kwarantannie – nie udało się jej przezwyciężyć problemu samotności i poczucia bycia nikomu niepotrzebnym. Podczas gdy dystanse międzyludzkie skróciły się lub zniknęły do tego stopnia, że zanika już prawo do prywatności, w tym samym czasie narastają postawy zamknięcia i nietolerancji, izolujące nas od innych. Przykładem tego są ruchy cyfrowej nienawiści i zniszczenia, które jednoczą ludzi z pewnych kręgów przeciw jakiemuś nieprzyjacielowi. Kontakty wirtualne często zwalniają ze żmudnego pielęgnowania przyjaźni, ze stabilnej wzajemności, a także z dojrzewającej z czasem zgodności. Mają one pozory kontaktów towarzyskich, lecz nie budują nas prawdziwie, lecz zazwyczaj maskują i wzmacniają indywidualizm, który wyraża się w ksenofobii i pogardzie dla słabych. Niestety, logika alternatywnego życia cyfrowego jest konfliktogenna.

Trudno uwolnić się od wrażenia, że pojawiające się w Polsce protesty – a w szczególności ich wulgarna i przemocowa forma – wyglądały niczym kopia konfliktów przeniesionych żywcem z mediów społecznościowych na ulice. Nie tyle udział sporej grupy młodych ludzi w tych protestach był wstrząsem, prawdziwym wstrząsem było odkrycie tego, jak wielu wierzących bezkrytycznie poparło hasła negujące zasady głoszone przez Ewangelię i Kościół. Wygląda to jak wejście w epokę nowych identyfikacji i nowych tożsamości w obliczu starych problemów. Jest to dowód pośredni na to, że połączenia cyfrowe nie wystarczają do budowania mostów i nie są w stanie jednoczyć ludzi wokół dobra (por. *Fratelli tutti*, 43).

W ten sposób – tracąc chrześcijańską nadzieję - podlegamy powoli nowym formom kolonizacji kulturowej, zapominając o tym, że „narody, które są wyobcowane ze swej tradycji i - z powodu manii naśladowczej, narzucającej się przemocy, niewybaczalnego zaniedbania czy apatii - tolerują wyrywanie im duszy, tracą, wraz z obliczem duchowym, także spójność moralną i wreszcie niezależność ideologiczną, ekonomiczną i polityczną” (Card. Raúl Silva Henríquez, S.D.B., *Homilía en el Tedeum en Santiago de Chile* - 18 września 1974 roku).

Spadek zaufania do Kościoła spowodowany jest także serią oskarżeń osób duchownych o czyny pedofilii. Kościół musi być wiarygodny, duchowny musi być wiarygodny, nieletnim nie może się dzieć w Kościele żadna krzywda, a jeśli się

stała, Kościół musi działać w obronie osoby skrzywdzonej. Jest sprawą oczywistą, że tych, którzy otrzymali sakrament święceń kapłańskich obowiązuje znacznie wyższy stopień odpowiedzialności, niż osoby świeckie. Niemniej jednak, utożsamianie każdego kapłana z pedofilem – jakie się w międzyczasie dokonało – wpływa niewątpliwie nie tylko na młode pokolenie.

3. EWANGELIZACJA

a. Trzecia sprawa to pytanie, w jaki sposób Kościół Katolicki może odpowiedzieć na sekularyzację? Odpowiedzią jest – jak podczas burzy na jeziorze – zdanie się na moc słowa Jezusowego; odpowiedzią jest mądra ewangelizacja. W obliczu kryzysu działania Kościoła winny zmierzać do przywrócenia wiary w sens słowa Bożego.

Gdy idzie o podstawowe środki, jakie winny nam towarzyszyć w odnowie życia wiary, będzie to powrót do uczestnictwa w sakramentach, powrót do spowiedzi i Eucharystii, lektura Ewangelii, modlitwa osobista. Nade wszystko zaś kontakt z żywą wspólnotą, w której co tydzień można się modlić. Nie zapominajmy przy tym, że wiara to przede wszystkim dzieło Boże a nie tylko ludzkie.

Ewangelizacja polega przede wszystkim na zwiastowaniu Dobrej Nowiny. Ale jak przekazać tę nowinę ludziom, którzy nic o Bogu nie wiedzą i niczego od Niego nie oczekują? Przede wszystkim - przez naszą osobistą więź z Chrystusem. Paweł mówi: „przyoblekliście się w Chrystusa” (Ga 3,27). W powołaniu chrześcijanina - który nie przyjmuje wszystkich, nie wykluczając nikogo – leży bezinteresowność, okrywająca drugiego człowieka życiem samego Chrystusa. Bezinteresowność naszych czynów będzie mówić za nas; to ona sprawi, że nasze słowa staną się wiarygodne.

Są jednak też sytuacje, w jakich same czyny nie wystarczają. Nawet najpiękniejsze czynne świadectwo przestanie kiedyś oddziaływać bez objaśnienia i rozwinięcia go przez jasne i niedwuznaczne głoszenie. To właśnie pragnął wyrazić Święty Piotr w słowach: „Bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (1 Pt 3,15). Dlatego Dobra Nowina obwieszczona przez świadectwo życia, musi być wcześniej czy później obwieszczona także przez Słowo życia.

Ewangelizować to przede wszystkim świadczyć o przemianie własnego wnętrza; świadczyć o tym, że zmartwychwstanie Chrystusa przekształciło się w nasze duchowe zmartwychwstanie. Ewangelizować, to nie tyle mówić komuś o Bogu, ile raczej uświadomić mu, jak cenny jest on w oczach Boga: „drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję” (Iz 43,4).

b. Zwłaszcza ludzie młodzi – chociaż nie tylko - potrzebują dzisiaj towarzyszenia. To właśnie zakładają słowa papieża Franciszka z

adhortacji *Christus vivit*: „Wielu ludzi młodych podlega naciskom ideologicznym i jest wykorzystywanych, zarówno przez liberalną prawicę, jak i lewicę, i używani są jako ‘mięso armatnie’ lub ‘oddziały szturmowe’, by niszczyć, zastraszać czy wysmiewać innych. Najgorsze jest to, że wielu z nich przekształciło się w indywidualistów, w osoby wrogie i nieufne wobec wszystkich, stając się w ten sposób łatwym łupem projektów dehumanizujących i destrukcyjnych, opracowanych przez ugrupowania polityczne lub potęgi gospodarcze” (p. 73).

Zazwyczaj młodzi starają się angażować w to, co przynosi szybki efekt, lubią też chodzić na skróty. Skoro można coś osiągnąć bez wysiłku, to po co go podejmować? Stąd wielu młodych kojarzy wiarę nie tyle ze żmudną pracą wewnętrzną i formacją duchową, ile raczej z „zaliczaniem” sakramentów oraz udziałem w uroczystościach, które budują tradycyjny „kościół” wiary przeciętnego Polaka. Wszystko jest rwane i fragmentaryczne, przeżywane indywidualnie, co najwyżej w gronie najbliższej rodziny. Myślenie o wspólnotowym przeżywaniu wiary, o budowaniu Kościoła jest tu dość odległe (bp Grzegorz Suchodolski).

Dlatego młodzież potrzebuje przewodników, z którymi będzie mogła przeżywać swoje wzloty i upadki, dostrzegając w nich prawdziwych, autentycznych towarzyszy swojej niełatwej drogi. Potrzebuje miejsc, w których będzie mogła z całym zaufaniem otworzyć się na formację duchową i intelektualną. Potrzebuje czasu, który jest konieczny do owocowania tych procesów, jakie prowadzą do osiągnięcia pełnej dojrzałości osobowej. Łatwo jest dzisiaj wydawać wyroki na młodych, którzy odwrócili się plecami do Pana Boga i do instytucji Kościoła, dużo trudniej jest „dołączyć” do nich - podobnie jak Jezus dołączył do uczniów idących do Emaus - i towarzyszyć im cierpliwie aż do momentu rozpoznania przez nich obecnego Jezusa. Bez cierpliwego towarzyszenia młodym oraz nawrócenia pastoralnego całej wspólnoty Kościoła osiągnięcie tego celu będzie niemożliwe.

c. Wszyscy wiemy, że współczesny kryzys ludzkości nie jest powierzchowny, ale głęboki. Dlatego nowa ewangelizacja - nawołując do odważnego pójścia pod prąd, do nawracania się od bożków ku jednemu prawdziwemu Bogu – winna posługiwać się językiem miłosierdzia, na który składają się przede wszystkim gesty i postawy, a potem także słowa. Kościół winien mówić do współczesnego człowieka i ludzkości: Przyjdźcie do Jezusa wszyscy, „którzy utrudzeni i obciążeni jesteście”, a On was pokrzepi (Mt 11,28).

Dzisiaj stajemy przed wielką szansą bycia miłosiernymi Samarytanami, niestrudzonymi we włączaniu, integrowaniu i podnoszeniu tego, kto upadł; na pierwszym miejscu samych siebie. Umacniajmy to, co jest dobre i oddawajmy się na służbę dobru. Myślmy się nie tylko o pomocy dla poturbowanych przez życie, ale także o rozwiązaniach, które uniemożliwią mnożenie się zbójców.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, serdecznie dziękuję każdemu z uczestników dzisiejszej pielgrzymki do Matki Bożej Tuleckiej, w szczególności pielgrzymów z sanktuarium św. Józefa w Poznaniu. Dziękuję wszystkim, którzy - od kilku już lat - przybywają do Maryi, która w najdoskonalszy sposób wyraziła swoją wiarę w Chrystusa.

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie modlitwą św. Bernarda odpowiednią na czasy wszelkiego kryzysu, na czas każdej „burzy na morzu” naszego życia:

*Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo,
że nigdy nie słyszano,
abyś opuściła tego,
kto się do Ciebie ucieka,
Twej pomocy wzywa,
Ciebie o przyczynę prosi.*

*Tą ufnością ożywiony, do Ciebie,
o Panno nad pannami i Matko,
biegnę, do Ciebie przychodzę,
przed Tobą jako grzesznik płaczący stoję.
O Matko Słowa,
racz nie gardzić słowami moimi,
ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj.
Amen.*

Bóg miłuje życie - szatan go nienawidzi

Abp Stanisław Gądecki

Bóg miłuje życie - szatan go nienawidzi. XIII Niedziela zwykła (Wieleń Zaobrzański – 27.06.2021).

Podobnie jak co roku przybywamy dzisiaj do wieleńskiego sanktuarium, aby tutaj oddać Tobie cześć Maryjo, Ucieczko Grzeszników, aby umocnić nasze siły duchowe, aby od Ciebie uczyć się Chrystusowej postawy wobec życia, aby tutaj uczyć się Kościoła.

Przy tej okazji chcemy dziś rozważyć trzy sprawy: Boga miłującego życie, Jezusa miłującego życie, oraz szatana nienawidzącego życia.

1. BÓG MIŁUJE ŻYCIE (Mdr 1,13-15; 2,23-24)

Pierwszy temat to Bóg miłujący życie. Liturgia słowa dzisiejszej niedzieli rozpoczyna się *Księgą Mądrości*. Jej autor przedstawia nam Boga jako żyjącego i miłującego życie.

„Bóg stworzył człowieka do szczęścia i życia, ale wskutek grzechu pojawiły się na świecie choroba i śmierć (por. Mdr 2,23-24). Jednak Ojciec życia jest lekarzem człowieka w całym tego słowa znaczeniu i nieustannie pochyla się z miłością nad ludzkością, która cierpi” (*Verbum Domini*, 106).

On przeznaczył nas do wiecznej wspólnoty, do wiecznej komunii ze sobą, do życia wiecznego. „Do nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił go obrazem swej własnej wieczności”. To życie wieczne nie jest „ciągłym następujących po sobie dni kalendarzowych, ale czymś, co przypomina moment ostatecznego zaspokojenia, w którym pełnia obejmuje nas, a my obejmujemy pełnię. Byłby to moment zanurzenia się w oceanie nieskończonej miłości, w którym czas – przed i potem – już nie istnieje” (Benedykt XVI, *Spe salvi*, 12).

2. JEZUS MIŁUJE ŻYCIE (Mk 5,21-43)

Druga sprawa to Jezus miłujący życie. Jako przykłady Jego umiłowania życia słyszymy o dwóch cudach dokonane przez Niego: uzdrowienie starej kobiety cierpiącej dwanaście lat na krwotok (5,25-34) oraz wskrzeszenie dwunastoletniej dziewczynki, córki przełożonego synagogi (5,21-24.35-43). Oba cuda dokonane przez Jezusa potwierdzają, że jest On Uzdrowicielem i Wskrzesicielem ludzkiego życia.

a. Narracja o cudownym uzdrowieniu starej kobiety rozpoczął się od opisu choroby i jej dramatycznej sytuacji (cierpienie oraz bezużyteczne wydatki). Jej choroba uczyniła ją ponadto – z powodu upływu krwi - osobą nieczystą (Kpł 12,1-

8; 15,19-30). W takiej sytuacji usłyszała ona wieści o Jezusie Uzdrawicielu i kierując się wiarą w to, że kontakt z Nim może ją uleczyć, przyszła do Niego i dotknęła Jego płaszcza. Kobieta od razu została całkowicie uzdrowiona. Cud dokonał się – bez żadnego słowa czy gestu ze strony Pana Jezusa - poprzez samo dotknięcie Jego płaszcza.

Następnie uzdrowiona kobieta - w geście skruchy - padła przed Jezusem, wyznając Mu całą prawdę o cudzie, jakiego doświadczyła. „On zaś rzekł do niej: ‘Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swej dolegliwości!’”. Silna wiara chorej kobiety doprowadziła ją do odzyskania zdrowia fizycznego (por. Mk 10,52). „Wiara uleczyła w jednej chwili to, co sztuka medyczna nie potrafiła wyleczyć przez dwanaście lat” (Piotr Chryzolog, *Kazanie* 33).

b. Drugi cud dotyczył wskrzeszenia małej dziewczynki, córki Jaira. „Gdy On jeszcze mówił, przyszli ludzie od przełożonego synagogi i donieśli: ‘Twoja córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?’ Lecz Jezus słysząc, co mówiono, rzekł przełożonemu synagogi: ‘Nie bój się, wierz tylko!’”. Zachęcił On przełożonego synagogi do porzucenia strachu oraz do wiary. Krzyk rozpaczyny ojca był prostą formą wiary (Hieronim). Potem Jezus oznajmił zgromadzonym, że dziewczynka nie umarła tylko „śpi” (w tekstach biblijnych słowo „spać” stanowi czasami synonim śmierci - Dn 12,7; Ps 88,6; 1 Tes 5,10). Jezus chce przez to powiedzieć, że córka Jaira nie umarła w sensie ostatecznym.

Reakcją żałobników na śmierć dziewczynki jest wyśmiewanie Jezusa. Oni nie wierzą w boską moc Uzdrawiciela. Wtedy Jezus - biorąc dziewczynkę za rękę - wypowiada aramejską formułę: *Talitha kum*. Ten aramejski czasownik odpowiada greckiemu słowu *egeiro* (czyli „powstań”), którym to słowem Ewangelie opisują zmartwychwstania Chrystusa. Słowa „Dziewczynko, wstań” odsyłają nas do liturgii chrztu, w której moc Jezusa czczona jest jako moc przywracająca życie: „Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus” (Ef 5,14). „Dziewczynka natychmiast wstała i chodziła, miała bowiem dwanaście lat. I osłupieli wprost ze zdumienia”. Jadła, aby potwierdzić, że rzeczywiście powstała z martwych (Hieronim), a jej zmartwychwstanie nie było tylko złudzeniem (J 12,2).

Podczas tych cudów Jezus przekroczył wszelkie prawa żydowskie dotyczące czystości rytualnej, dał się bowiem dotknąć nieczystej kobiecie i sam dotknął zmarłego ciała dziewczynki. Chce przez to pokazać, że miłość przewyższa wszelką nieczystość rytualną a osoba ludzka ważniejsza jest niż ludzkie przepisy. Uzdrawiając i wskrzeszając umarłych Jezus jawi się tu jako Lekarz i Dawca życia (por. ks. Mirosław Stanisław Wróbel).

3. SZATAN NIENAWIDZI ŻYCIA

Trzecia sprawa to szatańska nienawiść do życia. Gdy wsłuchujemy się w słowa Księgi Mądrości: „Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka - uczynił go

obrazem swej własnej wieczności. A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła i doświadczają jej ci, którzy do niego należą” (Mdr 2,23-24), a następnie stawiamy sobie przed oczy scenę uzdrowienia starszej kobiety oraz wskrzeszenia dwunastoletniej dziewczynki, nasuwają się nam ostatnio smutne spostrzeżenia. Idzie mianowicie o tzw. Raport Chorwata Maticá.

a. Dokument ten dotyczy „zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego kobiet”. Już sama jego nazwa bardziej przypomina język charakterystyczny dla hodowli bydła, niż dla rozwoju człowieka. Jest to rezolucja, która przekroczyła wszelkie dotychczasowe granice etyczne, po raz pierwszy bowiem w tym dokumencie aborcję nazwano prawem człowieka.

W odpowiedzi na to trzeba najpierw podkreślić, iż rezolucja ta wykroczyła poza swój mandat, zajęła się bowiem takimi kwestiami jak zdrowie, edukacja seksualna i przekaz życia a także aborcja, jakie należą do kompetencji legislacyjnych państw członkowskich. Jest to pogwałcenie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i kluczowych traktatów a także orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Organizacje, którym zależy na wprowadzeniu tego typu zmian w prawie, zdają sobie sprawę, że nie są w stanie przekonać do swoich poglądów mieszkańców na poziomie lokalnym, dlatego przyjęły strategię odgórnego wprowadzania swoich pomysłów, przy wykorzystaniu instytucji międzynarodowych i ich autorytetu (*Family News Service*, Bruksela).

Zważywszy, że Unia działa wyłącznie w granicach kompetencji przyznanych jej przez Państwa Członkowskie w Traktatach, a „wszelkie kompetencje nieprzyznane Unii w Traktatach należą do Państw Członkowskich” (art. 5.2 TUE), oraz mając na uwadze, że kompetencja w zakresie ochrony zdrowia nigdy nie została przekazana Unii Europejskiej, a więc należy ona do wyłącznych kompetencji Państw Członkowskich, w związku z tym można powiedzieć, że autorzy rezolucji wezwali do naruszenia prawa unijnego.

b. Następnie autorzy rezolucji - posługując się wypaczoną koncepcją praw człowieka oraz sugerując nie tylko, że istnieje coś takiego jak „prawo do aborcji”, ale że jest to jedno z uznanych praw człowieka – nie wspominając wcale, że żaden z międzynarodowych dokumentów nie mówi o istnieniu takiego prawa, łącznie z dokumentami przywołanymi przez autorów rezolucji (tzn. Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych, Międzynarodowym Paktem Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, Konwencją w Sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet czy Europejską Konwencją Praw Człowieka). Dokumenty te jednoznacznie gwarantują prawo do życia, nie wspominają natomiast o prawie do zabijania.

Również unijne prawo traktatowe potwierdza nienaruszalną godność każdego człowieka (art. 1 KPP), jego prawo do życia (art. 2 KPP) oraz zakaz praktyk eugenicznych (art. 3b KPP). UE zobowiązana jest także do ochrony praw dziecka (art. 3 TUE). Ponadto Europejski Trybunał Sprawiedliwości (w sprawie Olivier Brüstle v Greenpeace eV) przyznał, że ludzki embrion jest nosicielem ludzkiej godności (pkt. 32 i 36).

Jeszcze w październiku 2020 roku - ponad 30 państw z całego świata (w tym USA i Polska) podpisały Deklarację Genewską, w której oznajmiono, że aborcja nie jest prawem człowieka i nie może stanowić metody planowania rodziny. Dzisiaj natomiast Parlament Europejski - zdecydowaną większością głosów (za raportem Matića głosowało 378 posłów, przeciwko głosowało 255 a 42 wstrzymało się od głosu) zadeklarował coś zupełnie przeciwnego. Jest to rezolucja pozbawiona mocy prawnej, lecz jak się zdaje usiłująca torować drogę przyszłym postanowieniom prawnym.

c. Tymczasem aborcja jest zawsze pogwałceniem fundamentalnego prawa człowieka do życia, pogwałceniem tym bardziej odrażającym, że dotyczy życia człowieka najsłabszego i całkowicie bezbronного. Jest więc przejawem najbardziej niesprawiedliwej dyskryminacji. Sama prawna legalizacja aborcji głęboko zniekształca życie społeczne, uznając ją za „podstawową usługę opieki zdrowotnej”. Jan Paweł II pisał: „Gdy większość parlamentarna lub społeczna uchwała, że zabicie jeszcze nienarodzonego życia ludzkiego jest prawnie dopuszczalne, choćby nawet pod pewnymi warunkami, to czyż nie podejmuje tym samym decyzji ‘tyrańskiej’ wobec najsłabszej i najbardziej bezbronnej ludzkiej istoty? Sumienie powszechne słusznie wzdyga się w obliczu zbrodni przeciw ludzkości, które stały się tak smutnym doświadczeniem naszego [dwudziestego] stulecia. Czyż te zbrodnie przestałyby być zbrodniami, gdyby nie popełnili ich pozbawieni skrupułów dyktatorzy, ale gdyby nadała im prawomocność zgoda większości?” (*Evangelium Vitae*, 70). Prawo do życia jest poniekąd papierkiem lakmusowym demokracji. Tam, gdzie nie jest ono w pełni zagwarantowane państwo przestaje być „wspólnym domem”, gdzie wszyscy mogą żyć zgodnie z podstawowymi zasadami równości (por. *Evangelium Vitae*, 20).

Współczesne nauki biologiczne jednoznacznie wskazują na moment zapłodnienia jako jedyny akt właściwy dla tworzenia nowego organizmu ludzkiego. Od samego początku istnieje ściśle określony program genetyczny tej żywej ludzkiej istoty. Ma ona - w każdej komórce swego organizmu - własny program genetyczny (program rozwoju, wyglądu, cech osobowości, predyspozycji do niektórych chorób). Od momentu poczęcia przysługują jej więc przynależne prawa.

Tymczasem - wskutek politycznej manipulacji - nawet ludzie wierzący mówią często nieświadomie o „aborcji” zamiast o zabiciu nienarodzonego dziecka. Często używa się też określenia „płód” w sensie pozbawiającym go cech człowieczeństwa.

Stosowanie tego rodzaju manipulacji dla osiągnięcia wyższych notowań danej partii politycznej jest rzeczą wysoce nieetyczną.

„Miarą cywilizacji – miarą uniwersalną, ponadczasową, obejmującą wszystkie kultury – jest jej stosunek do życia – mówił św. Jan Paweł II w Kaliszu. Cywilizacja, która odrzuca bezbronnych, zasługuje na miano barbarzyńskiej. Choćby nawet miała wielkie osiągnięcia gospodarcze, techniczne, artystyczne, naukowe” (Kalisz, 4 czerwca 1997 roku).

„Jest to zasadniczo problem etyki ludzkiej, poprzedzający jakiekolwiek wyznanie religijne” – zauważył Papież Franciszek. Z tej właśnie przyczyny trzeba odpowiedzieć sobie na dwa pytania: „czy aby rozwiązać jakiś problem, słuszne jest niszczenie czyjegoś życia lub wynajmowanie płatnego mordercy?” (*List do kobiet argentyńskich zaangażowanych w obronę życia*, 26 listopada 2020 r.).

To nie pandemia koronawirusa, lecz aborcja stanowi dziś największe zagrożenie dla ludzkiego życia na świecie. Jak podaje *The Christian Post* - opierając się na oficjalnych danych Światowej Organizacji Zdrowia - w ubiegłym roku przeprowadzono na świecie 42 mln aborcji. Tymczasem liczbę ofiar koronawirusa - według danych podanych przez John Hopkins University - szacuje się na 1,8 mln.

d. We wspomnianej rezolucji skrytykowano też tzw. klauzulę sumienia, dzięki której lekarze mogą odmówić aborcji, gdy sprzeciwia się to ich przekonaniom. Eurodeputowani stwierdzili bowiem, że lekarze powołujący się na klauzulę sumienia uderzają w prawa kobiet. W ten sposób jej autorzy usiłują wykluczyć z zawodu ginekologa wszystkich ludzi wierzących, jeśli nie złamią oni swojego sumienia i nie zaczną zabijać na żądanie.

W świetle powyższego trzeba nieustannie przypominać posłom katolickim, że w sytuacji, gdy dokumenty poddane głosowaniu są wymierzone w podstawowe prawa człowieka i wartości, jakie nie podlegają negocjacjom, nie mogą oni zgodzić się na żaden kompromis, ale winni jednoznacznie przeciwstawić się takim inicjatywom. „w przeciwnym bowiem razie zanikałoby w świecie świadectwo chrześcijańskiej wiary oraz jedność i wewnętrzna integralność samych wiernych” (Kongregacja Nauki Wiary, *Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowaniu katolików w życiu politycznym*, 2); (por. Oświadczenie Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski na temat rezolucji Parlamentu Europejskiego ws. prawa do aborcji jako prawa człowieka, Warszawa, dnia 22 czerwca 2021 roku).

e. Obrona ludzkiego życia nie jest dziś łatwym zadaniem. Św. Jan Paweł II mówił wręcz o zorganizowanym sprzysiężeniu przeciwko życiu ogarniającym organizacje międzynarodowe, fundacje, stowarzyszenia i niektóre media, które prowadzą programową walkę o legalizację i rozpowszechnianie aborcji w świecie,

podejmując próby wymuszenia „z zewnątrz” proaborcyjnego ustawodawstwa oraz angażując w to poważne środki finansowe (por. *Evangelium Vitae*, 59).

Przykazanie miłości nakłada na nas obowiązek troski, pomocy i ochrony, której potrzebują szczególnie matki i rodziny przyjmujące i wychowujące chore dzieci. W związku z tym zwracam się z apelem do wspólnot i instytucji, do parafii, ruchów katolickich i organizacji kościelnych o podejmowanie konkretnych inicjatyw pomagającym tym, którzy - tak indywidualnej, jak i instytucjonalnej - takiej pomocy potrzebują i będą potrzebować (por. *Apel Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski w Sprawie Ochrony Życia i Pokoju Społecznego*, 28 października 2020 roku).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec zaś módlmy się:

O Maryjo, Matko żyjących, Tobie zawierzamy sprawę życia.
Spójrz, o Maryjo, Ucieczko Grzeszników,
na niezliczone rzesze dzieci, którym nie pozwala się przyjść na świat.
Spraw, aby wszyscy wierzący w Twojego Syna
potrafili ludziom naszych czasów głosić Ewangelię życia.
Wyjednaj nam łaskę przyjęcia tej Ewangelii,
świadczenia o niej i budowania cywilizacji miłości
na cześć i chwałę Stwórcy, miłującego życie! [δέσποτα φιλόψυχε] (Mdr 11,26).
Amen.

Rovní apoštolom, Učítelia Slovanov

Arcibiskup Stanisław Gądecki

Rovní apoštolom, Učítelia Slovanov (Nitra - 5.7.2021)

„Ó, krásne svetlá otčiny,
slovanským kmeňom milené,
vás, bratia, pozdravujeme
a piesňou chváliť ideme“.

(z hymnu *Liturgie hodín na slávnosť sv. Cyrila a Metoda*)

Vaša Excelencia, otec biskup Viliam,
Vaše Excelencie, otcovia arcibiskupi a biskupi,
Drahí kňazi, zasvätené osoby,
Drahí veriaci, bratia a sestry,

Dnes slávime sviatok svätých Cyrila a Metoda, spolupatrónov Európy. Ich život je nám pomerne známy zo životopisov, ktoré sú veľmi cenné, keďže vznikli krátko po ich smrti (Život Konštantína-Cyrila/okolo roku 875/ a Život Metoda /okolo roku 890/). Ich apoštolské pôsobenie bolo neobyčajne rozsiahle a zahŕňalo územie dnešného Grécka, Turecka, Krymu, Bulharska, Maďarska a tiež – čo je z nášho pohľadu dôležitejšie – Veľkomoravského štátu.

1. SOLÚNSKI BRATIA

a. Tento štát vznikol začiatkom 9. storočia na území dnešnej Moravy. Vládla v ňom dynastia Mojmírovcov, ktorých prvým známym reprezentantom bol Mojmír I. (cca 820-830 až 846). Prvá zmienka o veľkomoravskom štáte sa týka pripojenia Nitrianskeho kniežatstva k nemu (okolo roku 833, patrón Regensburgu, sv. Emerám).

Veľkomoravský vládca sa rozhodol vo svojom štáte zaviesť kresťanstvo v západnej verzii. Prvé kresťanské misie teda viedli duchovní z Regensburgu, Pasova, Salzburgu a Aquileie. A tak na Veľkej Morave bolo kresťanstvo prijaté v roku 831 pravdepodobne prostredníctvom Pasovského biskupstva.

Po smrti Mojmíra I. v roku 846 ho na moravskom tróne vystriedal jeho synovec Rastislav (846–870).

Toto knieža sa usilovalo o vytvorenie cirkevných štruktúr priamo závislých na Apoštolskom Stolci, no pápež Mikuláš I. jeho úsilie oddialil s tým, že nechcel znižovať práva salzburských arcibiskupov v oblasti misijných aktivít na Veľkej Morave.

Rastislav sa teda obrátil na Byzantskú ríšu. A tak v roku 863 predostrel cisárovi Michalovi III. žiadosť, v ktorej ho prosil o poslanie misionárov ovládajúcich slovanský jazyk. „Naši ľudia - písal – pohanstvo zanechali a kresťanského zákona sa pridržiavajú, ale nemáme takého učiteľa, ktorý by v našom vlastnom jazyku pravú kresťanskú vieru vysvetlil, aby aj iné krajiny, vidiac to, mohli si z nás brať príklad.“

Cisár Michal odpovedal kladne na túto žiadosť kniežaťa Rastislava a poslal na Veľkú Moravu Konštantína (neskoršieho Cyrila): „Počuješ, Filozof, tieto slová? – obrátil sa na samotného Konštantína cisár. – Toto nedokáže uskutočniť nik iný, ako ty! Vezmi si teda tieto mnohé dary a vyraz, vezmi so sebou svojho brata, igumena Metoda. Veď obaja ste Solúnčania [čiže obyvatelia Solúna] a všetci Solúnčania hovoria čisto po slovansky. [...]

A vtedy Boh zjavil Filozofovi slovanské písmo. A učiniac hneď písmená a zapíšuc slová Evanjelia, vyrazil na Moravu, vezmúc so sebou Metoda. [...] A keď dorazil Konštantín na Moravu, Rastislav ho prijal s veľkou poctou a zhromaždiac žiakov, zveril mu ich, aby ich učil. Zakrátko preložil celý obrad do slovanského jazyka [...]. A podľa proroctva sa otvorili uši nepočujúcim a počuli slová Písma a jazyk bľabotajúcich prehovoril jasne“ (*Život Konštantína*, V,1-11; *Život Metoda* XV,1-3).

2. EVANJELIUM A JAZYKY

a. A čomu nás dnes učia svätí Cyril a Metod? Najprv tomu, že spása, ktorú priniesol Kristus, má univerzálny charakter. Nie je uzatvorená do hraníc jedného národa, jazyka a obyčaja, ale je spoločným dedičstvom, z ktorého môže každý slobodne čerpať.

Učia nás tomu, že ak je poklad viery vo svojej prirodzenosti určený pre celé ľudstvo, znamená to, že musí byť preložený do jazykov všetkých kultúr, pričom si uchováva svoj nemenný zmysel. Títo svätí pochopili, že nemôžu národom, ktoré evanjelizujú, vnucovať nadradenosť gréckeho jazyka a byzantskej kultúry a ani zvyky či životný štýl rozvinutejšej spoločnosti, v ktorej vyrástli. Takto uchránili vtedajšiu Cirkev od partikularizmu, od etnickej výlučnosti, rasových predsudkov či národnej pýchy (por. *Ut unum sint*, 19).

„Keď prišiel deň Turíc, boli všetci vedno na tom istom mieste. Tu sa náhle strhol hukot z neba, ako keď sa ženie prudký vietor, a naplnil celý dom, v ktorom boli. I zjavili sa im akoby ohnivé jazyky, ktoré sa rozdelili, a na každom z nich spočinul jeden. Všetkých naplnil Duch Svätý a začali hovoriť inými jazykmi; ako im Duch dával hovoriť. V Jeruzaleme boli Židia, nábožní ľudia zo všetkých národov, čo sú pod nebom. Keď sa teda strhol tento hukot, mnoho sa ich zbehlo a boli zmätení, lebo každý ich počul hovoriť svojím jazykom. [...] Židia aj prozelyti, Kréťania i

Arabi: počujeme ich vo svojich jazykoch hovoriť o veľkých Božích skutkoch” (Sk 2,1-6.11).

Turíce sú najlepšou ilustráciou prístupu východného kresťanstva k úlohe jazyka v ohlasovaní Evanjelia. Ukazujú, že na území východného kresťanstva využívanie rozličných jazykov v diele evanjelizácie nebolo ničím nezvyčajným. Išlo o to, aby každý národ počul Evanjelium vo svojom vlastnom jazyku.

Inak tomu bolo v západnom kresťanstve, kde bola dlhý čas prípustná iba latinčina; iba jeden jazyk.

Preklady Svätého Písma do vlastných jazykov sa na Západe objavujú prakticky až v dôsledku reformácie. II. Vatikánsky koncil zdôraznil prvenstvo latinčiny v katolíckej liturgii, dovoľil však sláviť kult v národných jazykoch.

Sv. Ján Pavol II. apoštolským listom *Egregiae virtutis* z 31.decembra 1980 vyhlásil svätých solúnskych bratov za spolupatrónov Európy. „Cyril a Metod – píše Sv. Otec – napĺňali misijné poslanie v jednote tak s Konštantínopolskou cirkvou, ktorou boli poslaní, ako aj s rímskou Stolicou sv. Petra, ktorou boli potvrdení. Bolo to vyjadrenie jednoty Cirkvi, ktorá za čias ich života a pôsobenia nebola postihnutá nešťastím rozdelenia medzi Východom a Západom, hoci vzťahy medzi Rímom a Konštantínopolom boli poznačené určitým napätím“.

Vtelením Evanjelia do vlastnej kultúry slovanských národov majú osobitnú zásluhu na utváraní a rozvoji tejto kultúry či skôr mnohých kultúr. Lebo všetky kultúry slovanských národov vďačia za svoj „počiatok“ a rozvoj dielu svätých bratov. Tým, že originálnym spôsobom vytvorili abecedu slovanského jazyka, priniesli zásadný vklad do kultúry a literatúry všetkých slovanských národov. „Právom sú preto považovaní nielen za apoštolov Slovanov, ale taktiež za otcov kultúry medzi všetkými ľuďmi a národmi, pre ktoré prvý zápis slovanského jazyka neprestáva byť základným vzorcom v dejinách ich literatúry” (*Egregiae virtutis*, 1).

V encyklike *Slavorum Apostoli* boli predstavení ako spojivo, ako most medzi prúdom východnej a západnej tradície všeobecnej Cirkvi. „Sú pre nás vzorom a sú patrónmi ekumenického úsilia sesterských cirkví – východnej a západnej, v nájdení viditeľnej jednoty v dokonalom a úplnom spoločenstve prostredníctvom dialógu a modlitby – jednoty, ktorá [...] nie je ani pohltením, ani fúziou. Jednota je stretnutie v pravde a láske, ktoré sú darom Ducha Svätého“.

b. Našli by dnes pri evanjelizácii apoštoli Slovanov, Cyril a Metod, poslucháčov medzi súčasnými Slovanmi? Keď sa v roku 863 knieža Rastislav obrátil na cisára s prosbou o misionárov, duchovný stav obyvateľov Nitrianskeho kniežactva sa zdal byť taký, ktorý môže napĺňať optimizmom: „Naši ľudia pohanstvo odmietli a kresťanského zákona sa pridŕžavajú“.

Žiaľ, to sa už nedá povedať o dnešných obyvateľoch Európy. Časy, v ktorých dnes žijeme, sú miestom novej revolúcie v úzkom zmysle slova. Od druhej polovice 20. storočia a najmä od 60. rokov, sa naše mravné hierarchie výrazne obrátili. V priebehu niekoľkých rokov – tak vo vzťahu k správaniu jednotlivcov, ako aj spoločenskému konaniu – zlo bolo neraz nazvané dobrom a naopak. Kedysi odmietané vzory sú dnes vychvaľované a niekdajšie ideály sú spochybňované. Vo svete našich otcov bol homosexualizmus zakázaný a poznačený pohrdaním a dnes je nielen ospravedlňovaný, ale priamo predkladaný ako chvályhodný. Umelý potrat bol kedysi uznávaný za zločin, dnes je pod ochranou práva a odporúčaný. Rozvod, ktorý bol najskôr nemožný a neskôr ťažko realizovateľný, dnes nenaráža na žiadne prekážky. Samovražda, ktorá bola kedysi odsudzovaná (samovrahovia nemohli byť cirkevne pochovaní), sa dnes pokladá za potenciálne vhodnú a v niektorých krajinách legislatíva uľahčuje jej spáchanie. (prof. Chantal Delsol, *Koniec kresťanského sveta*). Vládnuci liberalizmus reprezentuje typ myslenia, ktoré je úplne opačné ako myslenie vyplývajúce z učenia Cirkvi. Obrátenie normy u značnej časti mládeže sa javí ako niečo celkom prirodzené, lebo deti sú vždy vychovávané viac časmi, v ktorých žijú, ako svojimi rodičmi, čo je dôvodom pre ustarostenosť starších ľudí. Svet sa nám mení pred očami závažným tempom.

Nedávno v Európskom parlamente, ktorého poslancami sú aj zástupcovia viacerých slovanských národov, ktorým Evanjelium a hodnoty z neho vyplývajúce zvestovali práve sv. Cyril a Metod, bola odsúhlasená veľmi zvláštna rezolúcia. Správa Matić. Za jej vznikom stojí zástupca jedného zo slovanských národov v tomto parlamentnom zhromaždení. Jej autori používajú zvrátenú koncepciu ľudských práv a tvrdia, že jestvuje niečo také, ako „právo na umelý potrat“, dokonca že je to jedno z uznaných ľudských práv. Zabúdajú na to, že žiaden medzinárodný dokument nehovorí nič o jestvovaní takéhoto práva. Tieto dokumenty jednoznačne garantujú právo na život a nehovoria nič o práve na zabíjanie.

Umelý potrat je vždy násilným popretím základného ľudského práva na život, násilným popretím ktoré je o to odpornejšie, že sa týka života človeka, ktorý je najslabší a nejbezbrannejší. Je to teda prejav najnespravodlivejšej diskriminácie. Samotná právna legalizácia umelého potratu hlboko znetvoruje spoločenský život slovanských krajín, keďže je prezentovaná ako „základná služba zdravotnej starostlivosti“.

Čo robiť v takejto situácii? Môžeme si zúfať a prepadať sklamaniu, alebo môžeme a dokonca musíme obnoviť našu vieru. Lebo svätí, a medzi nimi naši svätci Cyril a Metod, sú výzvou Boha k svetlu, aby sa obrátil a veril. Sú tiež výzvou k spytovaniu svedomia slovanských národov a odprosovaniu Boha za nedostatok úcty k životu, aj tomu najslabšiemu, ukrytému pod srdcom matky. Je súrne potrebná výchova k viere. K tej viere, ktorá je vo svojom názve jediná a v obsahu dvojitá – ako učil sv. Cyril Jeruzalemský. Prvý druh viery sa týka dogiem a spočíva v poznaní a prijatí určenej pravdy mysl'ou. Takáto viera je nevyhnutná pre spásu

podľa slov Pána: „Kto počúva moje slovo a verí tomu, ktorý ma poslal, má večný život a nepôjde na súd, ale prešiel zo smrti do života” [...].

Jestvuje tiež iný druh viery, ktorý je úplným darom udeleným Kristom. „Jeden dostáva skrze Ducha slovo múdrosti, iný podľa toho istého Ducha slovo poznania, iný vieru v tom istom Duchu a iný v tom istom Duchu dar uzdravovať“. Viera, ktorá je odovzdávaná Duchom Svätým ako dar a ktorá sa týka nielen dogiem, ale touto vierou takýto človek uskutočňuje diela prerastajúce jeho sily. Ten, kto má takúto vieru, môže povedať vrchu: „Presuň sa odtiaľto tam a presunie sa“. Ktokoľvek teda pod vplyvom takejto viery povie tieto slová s „vierou, že sa tak stane a nepochybuje vo svojom srdci“, zakúsi milosť.

O takejto viere bolo povedané: „Keby ste mali vieru ako horčičné zrnko“. Horčičné zrnko je síce veľmi malé, ale plné neobyčajnej sily. Ak je zasiate na akomkoľvek, aj najmenšom mieste, vypustí veľké konáre a tak keď vyrastie, dáva tieň pre nebeské vtáky. Podobne aj viera vo veľmi krátkom čase uskutočňuje v duši nezvyčajné diela. Duša preniknutá svetlom viery uvažuje o Bohu a, ak je to možné, na Boha hľadá. Prechádza po zemi od jedného konca po druhý a už pred koncom čias nazerá na súd a naplnenie prísľubov.

Maj teda tú vieru, ktorá závisí od teba a vedie k Bohu, aby si mohol od Neho dostať takú, ktorá prerastá všetky ľudské sily“ (sv. Cyril Jeruzalemský, Katechéza 5, *O viere a vyznaní viery*, 10-11).

ZÁVER

Na záver sa modlime: Pane Ježišu Kriste, Syn Boha živého, rozmnož našu vieru v Tvojej Slovo, v ktorom je ukrytá pravda a v ktorom si prítomný.

Spasiteľu sveta, rozmnož našu vieru v Tvoje spasiteľné pôsobenie vo svätých sviatostiach a v Tvoju prítomnosť medzi nami v znaku chleba.

Ježišu, Syn Márie, rozmnož v nás vieru v Tvoju prítomnosť v nás samých a v iných ľuďoch a dodaj nám sily, aby sme Ti slúžili v ľuďoch, ku ktorým si nás poslal.

Na príhovor svätých Cyrila a Metoda Ťa prosíme, Spasiteľ: rozmnož v nás vieru. Amen.

Oświadczenie w kwestii szczepień przeciw COVID-19

W kontekście licznych pytań dotyczących stanowiska Kościoła katolickiego odnośnie do kwestii szczepień przeciw Covid-19, chciałbym przypomnieć, że Kościół już wielokrotnie wypowiadał się w tej sprawie.

1. „Kościół podkreślał najpierw, że wynalezienie szczepionek może być uznane – z perspektywy medycyny prewencyjnej – za szczególnie owoc daru udzielonego człowiekowi przez Boga, któremu nie jest obojętny los człowieka i zagrożenia związane z chorobami, w tym także z chorobami zakaźnymi. [...] Właśnie dzięki tej ojcowskiej dobroci Boga – objawiającej się również w dostępnych szczepionkach – udało się wyeliminować wiele chorób zakaźnych, które wcześniej miały charakter letalny (tzn. prowadziły do śmierci), lub stawały się przyczyną niepełnosprawności i cierpienia człowieka” (Stanowisko Zespołu Ekspertów ds. Bioetycznych Konferencji Episkopatu Polski dotyczące szczepionek, 1).
2. Ponadto, „życie i zdrowie są cennymi darami udzielonymi człowiekowi i powierzonymi jego roztropnej odpowiedzialności. Jest to odpowiedzialność, która przekracza ramy wyłącznej troski o samego siebie. Międzyludzka solidarność, motywowana ewangeliczną miłością bliźniego, przypomina – w kontekście zagrożenia pandemią i dostępnych szczepień – obowiązek troski także o drugiego człowieka, o wspólnotę ludzką. Taka postawa winna znamionować i być wnoszona przez kulturę chrześcijańską, w kręgu której żyjemy” (Stanowisko Zespołu Ekspertów ds. Bioetycznych Konferencji Episkopatu Polski dotyczące szczepionek, 23).
3. Decyzja o szczepieniu winna uwzględniać wymogi dobra wspólnego, ale szczepienie powinno być dobrowolne. Zgodnie z Notą Kongregacji Nauki Wiary z 21 grudnia 2020 r. „szczepienie nie jest, co do zasady (di norma) obowiązkiem moralnym” (Kongregacja Nauki Wiary, Nota na temat moralnej oceny stosowania niektórych szczepionek przeciw Covid-19, 5).
4. Szczepienia przeciw Covid-19 są ważnym narzędziem ograniczania rozprzestrzeniania się zakażeń i przez bardzo wiele osób postrzegane są jako nadzieja na możliwość powrotu do normalnego funkcjonowania społeczeństw. Stąd też Kościół – będąc w kontakcie z właściwymi służbami medycznymi i sanitarnymi – wspiera edukacyjne i informacyjne inicjatywy społeczne i publiczne, których celem jest zwiększenie świadomości wiernych w kwestii szczepień. Ponadto Kościół wspiera wszystkich, którzy podejmują decyzję o zaszczepieniu się. Przykład papieża Franciszka, który nie tylko sam się zaszczepił, ale wielokrotnie apelował o szczepienie się i sprawiedliwą dystrybucję szczepionek do biedniejszych krajów, jest zachętą do szczepienia się dla tych, którym jest bliskie nie tylko dobro własne, ale również dobro wspólne.
5. Szczepienia nie powinny prowadzić do zaniedbania innych elementów ważnych dla ograniczania rozprzestrzeniania się zakażeń SARS-COV-2 oraz leczenia choroby COVID-19, w tym dbałości o higienę, odpowiedzialności

w kontaktach międzyludzkich, dostępności do świadczeń ochrony zdrowia, w tym do skutecznej farmakoterapii, a także rozwijania badań podstawowych i klinicznych ukierunkowanych na lepszą profilaktykę, diagnostykę i leczenie.

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)

Warszawa, dnia 8 lipca 2021 roku

Apel w związku ze wzrostem zakażeń koronawirusem

APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI W ZWIĄZKU ZE WZROSTEM ZAKAŻEŃ KORONAWIRUSEM W EUROPIE

W związku z dynamiczną sytuacją epidemiczną w Europie oraz wzrostem zakażeń koronawirusem w wielu krajach, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Holandii czy Francji, służby medyczne informują, że również w Polsce, po krótkotrwałej stabilizacji, zaczniemy notować wzrosty zakażeń, spowodowane szybkim rozprzestrzenianiem się wariantu Delta, który w naszej ojczyźnie odpowiada już za ok. 30 proc zakażeń.

Mając na uwadze życie i zdrowie naszych rodaków oraz by ponownie nie doprowadzić do rygorystycznych obostrzeń sanitarnych, zwracam się z apelem do wszystkich wiernych o żarliwą modlitwę w intencji zakończenia pandemii.

Równocześnie proszę niezaszczepionych, by pamiętali o tym, że „decyzja o szczepieniu winna uwzględniać wymogi dobra wspólnego”, o czym wspomniałem w moim oświadczeniu z dnia 8 lipca br. „Szczepienia przeciw Covid-19 są ważnym narzędziem ograniczania rozprzestrzeniania się zakażeń i przez bardzo wiele osób postrzegane są jako nadzieja na możliwość powrotu do normalnego funkcjonowania społeczeństw”. Jak informują służby medyczne, w Polsce, po pełnym zaszczepieniu, zakażyło się jedynie 0,6 proc. osób, co świadczy o bardzo wysokiej skuteczności tej formy walki z koronawirusem.

Ufam, że dzięki wytrwałej modlitwie oraz odpowiedzialnej i roztropnej postawie wszystkich Polaków ochronimy życie, zwłaszcza najsłabszych oraz unikniemy wielu ludzkich dramatów.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
Wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE)

Warszawa, dnia 17 lipca 2021 roku

Duszpasterstwo po pandemii

Abp Stanisław Gądecki, „Duszpasterstwo po pandemii”, Katolicka Agencja Informacyjna, 5.08.2021.

1. Państwowy „interdykt” na Kościół

Próbując opisać duszpasterstwo Kościoła katolickiego w czasie i po pandemii, najpierw trzeba zwrócić uwagę na bezprecedensowe potraktowanie Kościoła przez państwo. Otóż państwo jednostronnie zawiesiło wszelkiego rodzaju zgromadzenia, na skutek czego Msze święte i nabożeństwa stały się po większej części niedostępne dla wiernych. Nic podobnego nie wydarzyło się w dwutysiącletniej historii Kościoła. Nie wydarzyło się też podczas wojen, bombardowań czy w czasach zarazy, często dotykającej ludność naszego kraju. Dokonano w ten sposób aktów, które do tej pory przysługiwały na mocy prawa kanonicznego tylko władzy kościelnej, i tylko z najpoważniejszych przyczyn.

Podczas epidemii koronawirusa państwo podjęło działania w pewnym sensie przypominające kościelny interdykt obejmujący teren całego kraju. Kościołowi został narzucony sposób postępowania w materii religijnej. Uprawnione jest pytanie: czy takie działanie nie pozostaje w sprzeczności z Konstytucją RP oraz Konkordatem?

Tymczasem radykalne ograniczenia swobód obywatelskich – w świetle Konstytucji – mogą być zastosowane jedynie po wprowadzeniu stanu nadzwyczajnego. Jej art. 228 głosi, że „W sytuacjach szczególnych zagrożeń, jeżeli zwykłe środki konstytucyjne są niewystarczające, może zostać wprowadzony odpowiedni stan nadzwyczajny: stan wojenny, stan wyjątkowy lub stan klęski żywiołowej”. A stan taki może być wprowadzony „tylko na podstawie ustawy, w drodze rozporządzenia, które podlega dodatkowemu podaniu do publicznej wiadomości”. Z kolei Konkordat w art. 1 mówi jasno: „Rzeczpospolita Polska i Stolica Apostolska potwierdzają, że Państwo i Kościół Katolicki są – każde w swej dziedzinie – niezależne i autonomiczne oraz zobowiązują się do pełnego poszanowania tej zasady we wzajemnych stosunkach i we współdziałaniu dla rozwoju człowieka i dobra wspólnego”.

W art. 5 Konkordatu czytamy: „Przestrzegając prawa do wolności religijnej, Państwo zapewnia Kościołowi Katolickiemu, bez względu na obrządek, swobodne i publiczne pełnienie jego misji, łącznie z wykonywaniem jurysdykcji oraz zarządzaniem i administrowaniem jego sprawami na podstawie prawa kanonicznego”.

Wolności kultu poświęcony jest artykuł 8, który w punkcie 1 stwierdza, że: „Rzeczpospolita Polska zapewnia Kościołowi Katolickiemu wolność sprawowania kultu”, a „organizowanie kultu publicznego należy do władzy kościelnej zgodnie z

przepisami prawa kanonicznego i z zachowaniem odpowiednich przepisów prawa polskiego” (pkt. 2). Ponadto „miejscom przeznaczonym przez właściwą władzę kościelną do sprawowania kultu i grzebania zmarłych Państwo gwarantuje w tym celu nienaruszalność” (pkt. 3).

Z prawnego punktu widzenia, polskie państwo nakładając swego rodzaju „interdykt” państwowy – nie zachowało w tym przypadku autonomii (suwerenności) Kościoła. Księża i wierni mają przecież prawo bronić się przed ingerencjami w życie religijne, a świątynie zgodnie z prawem – jako miejsca święte – winny cieszyć się autonomią.

Osobna kwestia to sposób konsultacji z Kościołem w sprawach dotyczących ograniczenia kultu religijnego. Często było to tylko poinformowanie o podjętych uprzednio decyzjach, na kilka godzin przed ich ogłoszeniem. Nie było rozmów co do zasadności i proporcjonalności wprowadzanych ograniczeń. Nie było dialogu odnośnie do poszczególnych kwestii, jakie zazwyczaj przekazuje się w ramach konsultacji publicznych.

W sumie, należy stwierdzić, że mimo gwarancji konstytucyjnych i konkordatowych Kościół został potraktowany gorzej niż przedsiębiorstwa handlowe; jako dziedzina niekonieczna do życia. Rządy z przeszłości nigdy nie ośmieliły się nałożyć na Kościół tak drastycznych zakazów, okazując w ten sposób znikomy respekt dla Kościoła i jego roli w życiu społecznym.

Owszem, tym jednostronnym decyzjom jako Kościół podporządkowaliśmy się – nie chcąc podważać decyzji władz państwa w wyjątkowo trudnej sytuacji – ale rzecz wymaga poważnej analizy i wyciągnięcia właściwych wniosków na przyszłość, w trosce o dobro demokracji, w której zasada poszanowania wolności religijnej ma duże znaczenie.

Ponadto obostrzenia sanitarne obowiązujące w świątyniach podczas pandemii wywołały uzewnętrznienie antykościelnych emocji. Prośby o interwencję w kościołach składali najczęściej ludzie nieprzychylni Kościołowi. Tym samym osobom nie przeszkadzały jednak kolejki do kas w supermarketach i widząc je, nie dzwonili na policję.

Sprawy, w jakich księża – pod pretekstem zwalczania epidemii – są oskarżani, iż nie godzą się na ograniczenie wiernym dostępu do świątyni, są sprzeczne z konkordatem, Konstytucją i nie znajdują umocowania w ustawach. Można odnieść nawet wrażenie, że postępowania te prowadzi się przede wszystkim po to, by dać do zrozumienia kapłanom, jak mocno podlegają władzy państwowej.

Tymczasem nauka wcale nie przeczy holistycznej wizji osoby ludzkiej, dla której wiara i modlitwa są ważnymi czynnikami pomagającymi stawić czoła pandemii. Nie możemy zapominać, że religie odgrywają znaczącą rolę w zachowaniu zdrowia duchowego i mentalnego, które w czasie pandemii było poważnie zagrożone.

Abp Charles Chaput z USA pytany o to, czy rządy wielu krajów wykorzystały pandemię do podkopania chrześcijaństwa, stwierdził, że „nie wie czy przywódcy polityczni celowo zabrali się za niszczenie Kościoła. Ale oczywiste jest, że nie wzięli pod uwagę jak ważne jest uczęszczanie do kościoła, gdyż inaczej nie podejmowaliby takich działań”.

Podobnie odniósł się do tego problemu generał jezuitów. „Pandemia w wielu krajach staje się okazją do wzmocnienia dążeń autorytarnych rządów oraz wstrzymania procesów demokratycznych w podejmowaniu decyzji” – taką opinię wyraził o. Arturo Sosa Abascal, przełożony generalny Towarzystwa Jezusowego i przewodniczący Unii przełożonych generalnych zakonów męskich. Uważa on, że demokracja może stać się ofiarą pandemii, jeśli nie będziemy zdolni do skorzystania z okazji do pogłębienia świadomości obywatelskiej oraz zbiorowego i skutecznego poszukiwania dobra wspólnego. Podkreśla, że w tym procesie ważne jest przewyższanie interesów indywidualnych i grupowych poszczególnych kategorii społecznych oraz narodów, aby skupić się na większym dobru dla całej ludzkości stawiając na pierwszym miejscu najślabszych.

Dlatego Kościół w niektórych krajach wystąpił przeciwko zamykaniu świątyń przez wiele miesięcy, dowodząc, że jest to ograniczenie swobód obywatelskich. W ślad za tym Trybunał Konstytucyjny w Genewie uchylił obowiązujący w tym kantonie od 1 listopada całkowity zakaz zgromadzeń religijnych. Uznano to za naruszenie wolności wyznania i uchybienie względem zasady proporcjonalności. Członkowie trybunału uznali, że władze kierowały się interesem publicznym, mogły jednak zastosować środki mniej drastyczne, bez naruszania podstawowych swobód obywatelskich. Z kolei francuska Rada Stanu (Conseil d'État) orzekła w ub. r. dwukrotnie, że ograniczenia nałożone na kościoły podczas pandemii koronawirusa były nieproporcjonalne do zagrożenia i naruszyły zasady swobody kultu religijnego.

2. Kryzys wiary wywołany pandemią

Pandemia ukazała choroby (biedę), którymi żyje współczesny świat (m.in. indywidualizm, pewność siebie, samowystarczalność i liczenie wyłącznie na siebie). „Burza odsłania naszą słabość i obnaża fałszywe i zbędne pewniki, z którymi tworzyliśmy nasze plany, projekty, zwyczaje i priorytety. Pokazuje nam, że zostawiliśmy w stanie uśpienia i opuszczenia to, co zasila i podtrzymuje nasze życie i naszą wspólnotę, co daje im siłę. Burza odkrywa wszystkie usiłowania, żeby „opakować” i zapomnieć wszystko to, co posilało duszę naszych ludów; wszystkie te próby znieczulenia pozornie „zbawczymi” zwyczajami, które nie potrafią odwoływać się do naszych korzeni i przywoływać pamięci o naszych starszych, pozbawiając nas tym samym odporności potrzebnej, by stawić czoło przeciwnościom” (Franciszek, „Ludzkość na wzburzonym morzu”. Modlitwa na Placu św. Piotra o ustanie pandemii, 27 marca 2020 r.).

Gdy rozważamy duszpasterskie wyzwania czasu pandemii, warto zwrócić uwagę na opracowanie: „Duszpasterstwo w czasie pandemii. Zeszyt specjalny do programu duszpasterskiego Kościoła katolickiego w Polsce na rok 2020/2021” pod red. ks. dr. hab. Jana Bartoszką, ks. mgr lic. Romana Chromego i ks. dr. Krystiana Piechaczka (Sekretariat Komisji Duszpasterstwa KEP), wydaną przez Instytut Gość Media, Katowice 2020.

Opisując mocne i słabe strony duszpasterstwa w Polsce w czasie pandemii ks. dr Przemysław Sawa wskazał, że ograniczenia w korzystaniu z sakramentów uzmysłowiły wielu katolikom wartość sakramentów oraz wewnętrzne cierpienie z tęsknoty za Eucharystią. Jednocześnie wielu doceniło wartość wspólnej modlitwy, która cementuje poczucie jedności. Temu doświadczeniu służyły liczne transmisje liturgii i modlitw, zwłaszcza narodowego Różańca podejmowanego codziennie od marca przez wielu Polaków w kraju i zagranicą.

Interesującą częścią publikacji jest przegląd wybranych narzędzi technologii informatycznych służących w czasie pandemii do nauczania religii w szkole.

Autorzy zauważają, że choć początkowo problemem okazał się dostęp do materiałów multimedialnych (dostępność do podobnych narzędzi w przypadku innych przedmiotów była jednak większa), to ostatecznie zdalne nauczanie w szkołach w czasie pandemii pozwoliło odkryć bogactwo pomocy dydaktycznych, których wykorzystanie stało się niezbędne w prowadzeniu katechezy online. Chodzi nie tylko o strony wydawców podręczników do religii, ale też liczne w sieci serwisy wspomagające, blogi czy kanały katechetyczne wyzwalające kreatywność samych nauczycieli.

Epidemia odsłoniła jednocześnie źródła poważnego kryzysu w Kościele. „Nie dość mamy w Kościele polskim problemów z laicyzacją życia religijnego, dechrystianizacją kultury, postępującym permisywizmem moralnym i ideologią gender, konsumpcjonizmem i podziałami w życiu społecznym, to jeszcze odizolowanie od sakramentów świętych, rozbitcie wspólnoty kościelnej i osamotnienie w warunkach kwarantanny spowodowało nagłą i radykalną, niezwykle trudną sytuację duszpasterską, której najważniejszym przejawem jest problem z udziałem we Mszy św. i możliwość bezpiecznego przystępowania do Komunii Świętej” – czytamy. Jeśli chodzi o wartość uczestnictwa we Mszy św., jakie stało się możliwe dzięki środkom przekazu, to ktokolwiek korzystał z takiej transmisji, powinien wiedzieć, że w normalnych warunkach nie spełnia ona świątecznego obowiązku. Język obrazu bowiem przedstawia rzeczywistość, ale jej nie uobecnia. Jeśli jest godne pochwały to, że starsi i chorzy uczestniczą w świątecznej Mszy św. transmitowanej przez radio czy telewizję, to nie można jednak tego powiedzieć o kimś, kto ze względu na te transmisje chciałby się zwolnić z pójścia do kościoła oraz uczestnictwa w celebracji eucharystycznej żywego Kościoła („Sacramentum caritatis”, 57).

Znalazło to wyraz zwłaszcza w rozpowszechnianiu błędnych poglądów teologicznych, m.in. odnośnie do rozumienia Eucharystii czy sakramentaliów, objawień prywatnych, zakresu pobożności maryjnej. Co gorsza – zdaniem autora –

„daje się zauważyć coraz większa radykalizacja kaznodziejów czy grup wiernych będących w opozycji wobec nauczania biskupów lub podejmujących pobożność budowaną na błędnych postawach” (np. spiskowe teorie dziejów). „Wobec tego konieczna jest solidna formacja duchowa duchownych i świeckich, gdyż wielu z nich uległo fałszywym poglądom teologicznym” – stwierdza ks. dr Sawa.

Ks. dr hab. Przemysław Artemiuk twierdzi, iż w pandemii internetowi kaznodzieje, zyskujący popularność i rozpoznawalność, „nierzadko schodzą na manowce, ciągnąc za sobą nie zawsze świadomych tego słuchaczy”. Co w ich przepowiadaniu może niepokoić? Autor mówi przede wszystkim o postawie kaznodziei-celebryty. „W sieci nie tylko głoszą rekolekcje, nauczają, ale także uczą gotowania i promują gry. Często ich medialne projekty szumnie określane mianem ewangelizacji, niejednokrotnie nie mają z nią wiele wspólnego. W przekazie przede wszystkim eksponują siebie.

Przekazom współczesnych kaznodziejów nieraz towarzyszy „bardzo uproszczona wizja duchowości”. W zależności od własnych fascynacji czy upodobań sugerują słuchaczom konkretne metody modlitewno-ascetyczne. Pomijając wolność wyboru, absolutyzują własne doświadczenia. „To, co jest dobre lub skuteczne w ich życiu, staje się dla innych konieczne i niezbędne”.

Autor krytykuje też inne postawy kaznodziejskie, jak emocjonalne uzależnienie słuchacza od własnego przekazu, co u wielu wiernych „zdecydowanie przekracza ramy fascynacji” czy niebezpieczny ekskluzywizm. Wyraża się on w przekonaniu, że tylko oni głoszą prawdziwą naukę, a zbawienia można w pełni doświadczyć, podążając za ich radami.

Wreszcie zauważalne jest deprecjonowanie przez kaznodziejów psychoterapii. Tymczasem w psychologach i terapeutach należy widzieć sprzymierzeńców, którzy służą swoją fachową pomocą człowiekowi. Wierzący, akceptujący własną historię życia, będzie szukał dojrzałej formy duchowości. Nie da się zwieść tanim hasłom kaznodziejów, którzy chcieliby nim manipulować. Może dlatego wielu z nich tak łatwo przychodzi krytykowanie psychoterapeutów. Postrzegają ich bowiem jako konkurentów” – konkluduje ks. Przemysław Artemiuk (por. Niedziela, 2.02.2021).

Ważnym wątkiem nauczania w kontekście pandemii zostaje wezwanie do pokuty i ten element kaznodziejskich praktyk nie jest zdaniem autora wolny od błędów. Pokuta bywa bowiem postrzegana jako antidotum na wszystkie bolączki człowieka i świata. W ten sposób przepowiadający, koncentrując się na kwestii pokuty, upodabniają się do średniowiecznych milenarystów. Podobnie jak oni stosują strach jako swoistą metodę pedagogiczną. Taka postawa promuje rozwój lękliwej pobożności, w której kwestia zasługiwania i wizja karzącego Boga zajmują centralne miejsce.

3. Wychodzenie z pandemii – potrzeba odnowy wiary

Kościół powinien zająć odważne stanowisko wobec wymienionych wyżej problemów. Chodzi przede wszystkim o solidne zaangażowanie w nową ewangelizację, czyli w odnowioną misyjność wszystkich podmiotów kościelnych (wspólnot, parafii, zakonów, diecezji), rozwój katechezy dla dorosłych, młodzieży i dzieci, a zwłaszcza odważniejszą promocję wspólnot, ruchów i stowarzyszeń podejmujących formację wiernych. Niezbędne jest też wprowadzanie w autentyczną duchowość chrześcijańską.

Co zatem należy robić – w sensie duszpasterskim? Czy rzeczywiście jesteśmy już po pandemii? Papież Franciszek uważa, że „czas po pandemii” albo „w ramach jej długofalowego istnienia” będzie polegał nie tyle na „ponownym uruchomieniu działań”, ale na „zaczynaniu działań od nowa”.

Franciszek powiedział – 13 czerwca br. – że, aby wyjść z pandemii potrzebna jest ufność i wspólne zaangażowanie, by móc odbudować wszystko i zacząć od nowa „z cierpliwością i wytrwałością”. Podkreślił w rozważaniach przed modlitwą Anioł Pański, że potrzebne jest nowe spojrzenie na siebie samych i na rzeczywistość, by odkryć obecność Boga. „To jest nasza ufność i to daje nam siłę, by iść naprzód każdego dnia z cierpliwością siejąc dobro, które przyniesie owoce” – stwierdził.

Inaczej mówiąc „czas wirusa” okazał się naszym „kairosem”, po którym Kościół musi na nowo – w otwartości na Ducha Świętego – odkrywać własną misję, aby „wszystko uczynić nowe” (Ap 21,5). To pierwsze wyzwanie, którego nie można podjąć bez modlitwy i bez poddania się prowadzeniu Duchowi Świętemu. Paradoksalnie, trwająca pandemia w wielu miejscach stała się szansą dla ewangelizacji, także tej nowej – realizowanej w duchu chrześcijańskiego zapалу, z wykorzystaniem nieznanych dotąd metod i środków wyrazu.

Nowa sytuacja społeczna zmusiła duszpasterzy, mimo istniejących ograniczeń, do bliższego kontaktu z wiernymi. Dobrym przykładem jest przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii świętej oraz celebrowanie tej uroczystości. Księża rozmawiając z rodzicami dzieci wypracowali nowe formy duszpasterskie. Są one owocem wspólnych poszukiwań lepszej drogi przygotowania dzieci do sakramentów pokuty i Eucharystii. Nagle okazało się, że możemy zrezygnować w parafii z jednej dużej uroczystości, na rzecz wielu, przeżywanych w małych grupach czy wręcz indywidualnie. Co ciekawe, że sporo duszpasterzy oraz rodziców twierdzi, iż warto kontynuować to doświadczenie także „po pandemii”.

Innym ciekawym doświadczeniem jest wykorzystanie internetowych komunikatorów. W czasie pandemii była to konieczność i wielu duszpasterzy, korzystając z pomocy młodych ludzi, nauczyło się z nich korzystać. Także w czasie „po pandemii” warto posługiwać się tymi narzędziami nagrywając choćby krótkie słowo do parafian na każdy nowy tydzień.

Ojciec Jerzy Brusilo – analizując znaczenie Mszy św. w czasie pandemii – przywołał następującą wypowiedź internauty: dziś pandemia Covid-19 może nabrać innego znaczenia. Jej straszliwe skutki, podobnie jak każdej choroby, bólu, to nie tylko dramat zagrożenia, utraty, czy zwiastun przemijania i śmierci. Po przejściu takiego doświadczenia uczymy się na nowo lepiej żyć, jesteśmy mądrzejsi po przejściach, uodparniamy się, nabieramy sił, chcemy czegoś więcej i lepiej, nie mówiąc już o nawróceniu, pogłębieniu wiary i zrozumieniu cierpienia innych – pomocy im. Epidemia stała się sposobem, który nadaje znaczenie dalszemu życiu. A niezawodnym lekarstwem na każdą epidemię (obecną i przyszłą) jest Eucharystia, Jezus Chrystus – tajemnica wyznawana, tajemnica celebrowana i tajemnica posłania i chrześcijańskiego świadectwa, bo przecież «Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia» (Flp 4,13)».

W tej sytuacji wyzwaniem jest dokonanie – możliwie jak najdokładniej – analizy rzeczywistości, z uwzględnieniem różnych kontekstów obecnego życia (epidemiologicznych, społecznych, religijnych), a także dostrzeganych konsekwencji pandemii i siły „ewangelicznego zacyznu” w diecezjach.

Skoro pandemia spotęgowała społeczną izolację, stąd po pandemii wyzwaniem dla Kościoła staje się sztuka pielęgnowania kontaktu z innymi mimo ograniczeń. Chodzi o rozwój nowej wrażliwości na drugiego. Przejawem tej wrażliwości powinna być życzliwa pamięć o wszystkich zaangażowanych w walce z koronawirusem. Postawa ta wyraża się m.in. zachowywaniem norm sanitarnych.

Liturgia, martyria i diakonia stanowią w dalszym ciągu trzy najważniejsze filary Kościoła. Naszym obowiązkiem jest przypomnianie sobie nieograniczonych możliwości budowania wspólnoty Kościoła dzięki posłudze charytatywnej i chrześcijańskiemu świadectwu. W sytuacji każdego zamętu w świecie, również tego wywołanego nową chorobą, szczególnym wyzwaniem pozostaje chrześcijańska „Caritas” – skierowana na ubogich, potrzebujących wsparcia duchowego i materialnego, aby odnowić w nich piękno człowieczeństwa.

Wyjątkowego znaczenia nabiera nasze odniesienie do ludzi młodych, aby z nadzieją ukierunkować ich na przyszłość. Zauważyliśmy jesienią zeszłego roku, z jaką łatwością – w okresie nauki zdalnej licealistów i studentów – można manipulować młodymi podczas tzw. marszów, a jednocześnie musimy z pokorą uznać, że mamy zadanie do wykonania: mamy trudność w wyjaśnianiu młodzieży współistnienia i „napięcia” pomiędzy demokratyczną wolnością a ewangeliczną miłością.

Odpowiedzialni za kształt duszpasterstwa i losy ewangelizacji powinniśmy – tak przed jak i po pandemii – zawsze głosić kerygmat o Chrystusie Zmartwychwstałym, który do końca umiłował każdego człowieka. Tylko w Nim można ostatecznie odkryć sens ludzkiego istnienia w doczesności i prawdę o życiu wiecznym. Ostatecznie, pośród pytań i wyzwań, trwająca pandemia wyznaczyła

każdemu z nas czas i szansę na odnowienie świadomości, że każde chrześcijańskie działanie powinno rozpoczynać się i wypływać z wiary.

4. Drobnny przykład z Archidiecezji Poznańskiej

Gdy idzie o konkretny przykład prostego diecezjalnego programu duszpasterskiego, warto sięgnąć do poznańskiego programu: „WIARA PO PANDEMII”. Wśród głównych problemów jakie spowodowała pandemia, którym trzeba zaradzić, jego autorzy wymieniają: upadek ducha apostołskiego, zapалу ewangelizacyjnego – i to niestety sporej liczby kapłanów.

Ponadto – ich zdaniem – pandemia zdemaskowała nieraz płytkość i fasadowość wiary, brak osobistej relacji z Chrystusem, utratę świadomości wagi Eucharystii, nieprzystępowanie do spowiedzi, brak osobistego kontaktu ze słowem Bożym, utratę rozumienia znaczenia Kościoła, relatywizację zasad moralnych, krytykowanie pasterzy przez niektórych świeckich i tendencje „drogi synodalnej”, niedowartościowanie świeckich przez niektórych duszpasterzy oraz niewykorzystany potencjał zakonów. Podkreśla się także odpływ młodych z Kościoła, osłabienie działalności ruchów i stowarzyszeń oraz wzrastającą liczbę apostazji.

Pierwszym działaniem, jakie postuluje nasz program, są inicjatywy służące „odnowie duchowej księży, która zaowocuje ich nową gorliwością”. Następnie – wśród konkretnych działań – kładzie się nacisk na dotarcie do wiernych „oddalonych” m. in. poprzez odwiedziny parafian przez duszpasterzy z zaproszeniem i ulotkami informującymi o programie jak również kolportowanie ulotek do skrzynek. Pomocą dotarcia do „oddalonych” ma być również stworzenie strony internetowej jako źródła informacji, reklamy w TVP Poznań, prasie lokalnej, lokalnych telewizjach internetowych, mediach parafialnych, billboardy jak również inne materiały publikowane przez media (np. reportaże, wywiady itp.). Przeprowadzona zostanie również akcja informacyjna wśród młodzieży przez katechetów, rodziców; czy dotarcie do kandydatów do bierzmowania. Mowa jest też o potrzebie stworzenia specjalnej strony internetowej jako źródła informacji oraz o innych działaniach medialnych.

Program zakłada również przygotowanie 150 pięciominutowych katechez do wygłoszenia przed wszystkimi niedzielными Mszami w każdej parafii przez trzy lata (np. od września). Na terenie Archidiecezji mają być wybrane punkty, w których raz w miesiącu odbywałyby się celebracje pogłębiające wiarę (np. po jednym w dekanacie oraz kilka w Poznaniu). Po każdym spotkaniu proponuje się przygotowanie pomocy do osobistej codziennej modlitwy. Na tych samych zasadach mają być prowadzone celebracje dla młodzieży.

Dużą wagę program nadaje katechezie dorosłych. A konkretnie proponuje, by po zakończeniu rocznego cyklu celebracji, w kolejnym roku zaproponować (np. w

tych samych miejscach) – oprócz zaangażowania w ruchy i wspólnoty – cykliczną katechezę dla dorosłych i młodzieży. W konsekwencji mogłoby to przybrać formę profesjonalnego studium dla słuchaczy.

Tak czy inaczej, spora część wiernych wróciła do kościołów, ale nie wszyscy, istnieje niebezpieczeństwo, że duchowieństwo przyjmie to jako pozytywny znak, i powrócimy niestety do stanu religijności sprzed pandemii. Dziś tymczasem – po tym co przeszliśmy – niezbędny jest olbrzymi wysiłek ewangelizacyjny. To jest najważniejsze zadanie dla Kościoła na dziś. Winni to zrozumieć nie tylko duchowni, ale także wierni świeccy, gdyż są oni także – choć za pomocą innych środków – powołani do uczestnictwa w misji apostolskiej Kościoła. W tym nowym czasie próby nikogo nie może zabraknąć.

Budowanie wspólnoty

Abp Stanisław Gądecki

Budowanie wspólnoty. Poświęcenie krzyża i placu pod budowę kościoła (Biedrusko – 15.08.2021).

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przystępujemy do rozpoczęcia nowego, wielkiego zadania. Przystępujemy do poświęcenia krzyża i placu pod budowę nowego kościoła w Biedrusku, chciałbym rozważyć razem z wami dwa tematy; najpierw temat krzyża a następnie temat Kościoła.

1. KRZYŻ

a. Krzyż Chrystusa

Pierwsza sprawa to krzyż Chrystusa. Chrystusowy krzyż przypomina nam najpierw, że śmierć Jezusa nie była owocem przypadku czy zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, lecz tego, iż Jezus został wydany „z woli, postanowienia i przewidzenia Bożego” (Dz 2,23). To znaczy, że ci, którzy „wydali Jezusa” (Dz 3,13), byli jedynie biernymi wykonawcami scenariusza przewidzianego wcześniej przez Boga Ojca (KKK, 599). Zresztą ten Boży scenariusz został wcześniej zapowiedziany w Piśmie świętym jako tajemnica powszechnego odkupienia. Św. Paweł mówi, że „Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy” (Dz 3,18; 7,52; 13,29; 26,22-23).

Krzyż ukazuje ostateczny tryumf Bożej miłości nad całym złem świata; w krzyżu moc zła została zniszczona przez potęgę ofiarnej miłości Chrystusa. Ale śmierć Jezusa na krzyżu ma nieskończoną wartość i znaczenie nie przez to, że jest śmiercią, ale dzięki temu, że jest śmiercią Syna Bożego.

Kościół nie zapomniał, „że to właśnie grzesznicy byli sprawcami i jakby narzędziami wszystkich mąk, jakie wycierpiał Boski Odkupiciel” (Katechizm Rzymski, 1,5,11; por. Hbr 12,3). To właśnie nasze grzechy sprowadziły na Pana Jezusa mękę krzyża i z pewnością ci, którzy pogrążają się w nieładzie moralnym i złu, „krzyżują... w sobie Syna Bożego i wystawiają Go na pośmiewisko” (Hbr 6,6). Nasza wina jest w tym przypadku większa niż żydów, oni bowiem - według świadectwa Apostoła - „nie ukrzyżowaliby Pana chwały” (1 Kor 2,8), gdyby Go poznali. „To nie złe duchy ukrzyżowały Go, lecz to ty wraz z nimi Go ukrzyżowałeś i krzyżujesz nadal przez upodobanie w wadach i grzechach – przypomina nam św. Franciszek z Asyżu (*Admonitio*, 5, 3).

Jednocześnie zaś „Krzyż mówi o tym, jak wielką wartość ma w oczach Bożych człowiek - każdy człowiek! — skoro Bóg umiłował go aż po krzyż. [...] Czy

można pozostać obojętnym wobec takiego dowodu miłości?” (św. Jan Paweł II, Homilia z Mszy św. odprawionej na wzgórzu Kaplicówka, Skoczów – 22.05.1995).

b. Dlatego świat potrzebuje krzyża. Krzyż nie jest tylko prywatnym symbolem religijnym lub odznaką, wskazującą na przynależność do pewnej grupy w społeczeństwie. Krzyż - w swym najgłębszym wymiarze - nie ma nic wspólnego z narzucaniem na siłę jakiegoś *credo* czy jakiejś filozofii. On mówi o nadziei, o miłości, o pokonaniu ucisku bez używania przemocy, mówi o Bogu podnoszącym małych, umacniającym słabych, usuwającym podziały i zwyciężającym nienawiść miłością.

Krzyż jest „najbardziej przekonującym symbolem nadziei, jaki świat kiedykolwiek widział. Przemawia on do wszystkich, którzy cierpią: prześladowanych, chorych, ubogich, zepchniętych na margines społeczny, ofiar przemocy, i daje im nadzieję, że Bóg może ich cierpienie przemienić w radość, osamotnienie — w poczucie duchowej bliskości, a śmierć — w życie. Krzyż daje upadłemu światu nieskończoną nadzieję” (Benedykt XVI, *Krzyż daje światu nieskończoną nadzieję*. Nikozja. Msza św. dla duchowieństwa i świeckich w kościele Świętego Krzyża – 5.06.2010).

„...chwałą ponad wszelką chwałę jest krzyż - powie św. Cyryl Jerozolimski. [...]. Zdumiewającym było to, iż niewidomy od urodzenia odzyskał wzrok w sadzawce Siloe. Cóż jednak za korzyść mieli z tego niewidomi na całym świecie? Wielkim zaiste i niezwykłym wydarzeniem było wskrzeszenie Łazarza, trzy dni leżącego w grobie. Jednakże łaska ta odnosiła się tylko do niego; coż więc skorzystali ci, którzy na całym świecie pozostawali w śmierci grzechu? Rzeczą przedziwną było, iż pięć chlebów, niby niewysychające źródło, nasyciło pięć tysięcy ludzi; czymże jednak jest to wydarzenie, gdy pomyślimy o ludziach, którzy na całym okręgu ziemskim cierpieli głód wiedzy? Podziwu godnym było uwolnienie niewiasty, osiemnaście lat związanej przez szatana, lecz coż to jest wobec nas wszystkich krępowanych więzami grzechu?

Otóż właśnie chwała krzyża zajaśniała nad tymi, których niewiedza pogrążyła w ciemnościach; wszystkich uwolniła spod władzy grzechu, odkupiła cały rodzaj ludzki. Nie wstydzmy się więc krzyża Zbawiciela, ale raczej nim się szczyćmy. Krzyż wprawdzie dla Żydów jest zgorszeniem, dla pogan głupstwem, dla nas zaś jest zbawieniem: ‘Dla tych, którzy idą na zatracenie, jest głupstwem, dla nas zaś, dostępujących zbawienia, mocą Bożą’” (Katecheza św. Cyryl Jerozolimski, *Katecheza* 13,1.3.6.23).

Tomasz a Kempis w swoim bezcennym dziele *O naśladowaniu Chrystusa* pisze: „Ostre wydają się niektórym słowa: Zaprzyj się siebie, weź swój krzyż i naśladowuj Jezusa. Ale przecież ostrzejsze będą słowa ostateczne: Idźcie precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny. [...]

Tak oto wszystko mieści się w krzyżu i wszystko zawiera się w śmierci, i nie ma innej drogi do życia i prawdziwego pokoju ducha, tylko droga krzyża i codziennego umierania. Idź, gdzie chcesz, szukaj, czego chcesz, a nie znajdziesz w górze drogi wznioślejszej ani w dole pewniejszej, tylko tę drogę krzyża świętego. Ułożysz sobie wszystko i zaplanujesz według własnej woli i chęci, a i tak zawsze, chcesz czy nie chcesz, znajdzie cię cierpienie, zawsze krzyż znajdziesz. Bo albo dotknie cię boleść ciała, albo znieść będziesz musiał udręki ducha.

A tu Bóg cię opuści, a tu bliscy zranią, a co gorsza, staniesz się sam sobie źródłem męki. A znikąd pomocy, znikąd nadziei uwolnienia i ulgi i musisz przejść przez to wszystko, aż Bóg powie ci: Dość. Bóg bowiem chce, abyś uczył się cierpieć mękę bez ochłody, abyś cały Jemu się poddał, aż cierpienie uczyni cię bardzo pokornym. Tylko ten może całym sercem współcierpieć z Jezusem, kto przeszedł podobną mękę. Krzyż jest gotowy zawsze i czeka wszędzie. Nie uciekniesz, choćbyś nie wiem gdzie odbiegł, bo gdziekolwiek się znajdziesz, wszędzie musisz nieść z sobą siebie - i zawsze siebie odnajdziesz. Ty w górę, ty w dół, ty w głąb, ty na zewnątrz, a wszędzie krzyż. I wszędzie potrzeba wiele cierpliwości, jeśli chce się osiągnąć pokój i zasłużyć na nagrodę wieczności” (Tomasz a Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, II, 12.1-4).

Chrześcijanin nie tylko powinien przyjąć cierpienie; on powinien je także uświęcić. Cierpienie, które tylko przyjmujemy, nie przynosi żadnej korzyści naszym duszom, nadaje im tylko twardość. Samo znoszenie cierpienia nie jest jeszcze jego uświęceniem. Cierpienie można uświęcić i ofiarować Bogu jedynie przez wiarę – nie przez wiarę w cierpienie, ale wiarę w Boga (por. Thomas Merton, *Nikt nie jest samotną wyspą*, Kraków 1983, s. 105).

2. KOŚCIÓŁ

a. Kościół duchowy

Z tajemnicy krzyża rodzi się Kościół; wspólnota uczniów Chrystusa w drodze. Siła tej wspólnoty nie kryje się jednak w ludziach, w budynkach, czy nawet w modlitwach; prawdziwa siła Kościoła kryje się w Chrystusie. To dzięki Niemu i „w Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię” (Ef 2,21). To On wybrał słabych ludzi, aby nie przesłoniли jego dzieła: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg ...” - pisze św. Paweł (1Kor 1,27).

To On - biorąc naszą słabość pod uwagę – zaprasza nas do uformowania w sobie dojrzałej wiary, a nie jest to rzecz łatwa: „Ileż ‘powiewów nauki’ przyniosły nam ostatnie dziesięciolecia, ileż nurtów ideowych, ileż modnych kierunków myślowych... – mówił kard. Ratzinger. Były one często niczym wzburzone fale, które popychały myślenie wielu chrześcijan niczym małą łódkę z jednej skrajności

w drugą: od marksizmu do liberalizmu, aż po libertynizm; od kolektywizmu po radykalny indywidualizm; od ateizmu do mglistego mistycyzmu religijnego; od agnostycyzmu do synkretyzmu i tak dalej. Każdego dnia powstają nowe sekty i urzeczywistnia się to, co mówi św. Paweł na temat ‘oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprowadzaniu na manowce fałszu’ (Ef 4,14). Wyznawanie jasno określonej wiary, zgodnej z *Credo* Kościoła, jest często określane jako fundamentalizm. Natomiast relatywizm, to znaczy poddawanie się ‘każdemu powiewowi nauki’, jawi się jako jedyna postawa godna współczesnej epoki. Tworzy się swoista dyktatura relatywizmu, który niczego nie uznaje za ostateczne i jako jedyną miarę rzeczy pozostawia tylko własne ja i jego zachcianki. My natomiast mamy inną miarę: Syna Bożego, prawdziwego Człowieka. To On jest miarą prawdziwego humanizmu. Nie jest ‘dojrzała’ wiara, która unosi się na falach mody i ostatnich nowinek; dorosła i dojrzała jest wiara zakorzeniona głęboko w przyjaźni z Chrystusem. Ta właśnie przyjaźń otwiera nas na wszystko, co dobre, i wskazuje nam kryterium, które pozwala odróżniać rzeczywistość od fałszu, oszustwo od prawdy” (kard. Joseph Ratzinger, *Ku ‘dojrzałości’ wiary w Chrystusa*. Homilia podczas Mszy św. *pro eligendo Romano Pontifice*, Watykan – 18.04.2005). To jest fundament duchowego Kościoła, który chcemy budować.

Gdybym nie był katolikiem – mawiał abp Fulton Sheen - a chciałbym znaleźć prawdziwy Kościół w dzisiejszym świecie, to szukałbym takiego Kościoła, który nie żyje w zgodzie ze światem; szukałbym Kościoła, którego świat nienawidzi. Jeśli bowiem Chrystus znajduje się w którymkolwiek z dzisiejszych kościołów na świecie, to Kościół ten musi być wciąż tak samo znienawidzony, jak nienawidzono Chrystusa, gdy przebywał na ziemi. [...]

Szukaj Kościoła, który pośród zamętu sprzecznych opinii miłowany jest przez swoich członków tak, jak miłują oni Chrystusa, szanując głos Kościoła jako głos jego Założyciela, aż zaczniesz coraz lepiej rozumieć, że jeśli Kościół nie cieszy się popularnością tego świata, to musi być z innego świata. A ponieważ jest z innego świata, jest on nieskończenie miłowany i nieskończenie nienawidzony, tak jak nasz Pan Jezus Chrystus. Tylko Boskość może być nieskończenie nienawidzona i nieskończenie miłowana (por. abp Fulton Sheen, *Gdybym nie był katolikiem*).

Już św. Cyprian przestrzegał ochrzczonych, aby lekkomyślnie nie opuszczali tego Kościoła z powodu rozpoznanego w nim kłótu. „Pracujmy tylko nad tym – mówił - abyśmy mogli być pszenicą, i gdy zacznie się zwozić pszenicę do spichrzów Pana, abyśmy uzyskali owoc naszego dzieła i pracy. Powiada Apostoł: W wielkim domu znajdują się naczynia nie tylko złote i srebrne, ale również drewniane i gliniane; jedne otoczone czcią, inne wzgardą (2 Tm 2,20). Przyłóżmy się do tego i w miarę możliwości pracujmy nad tym, abyśmy byli naczyniem złotym lub srebrnym. Jednemu tylko Panu wolno rozbić naczynia gliniane, bo Jemu przekazano żelazną różgę”.

Aby w tym Kościele osiągnąć naszą dojrzałość potrzebna jest nam wytrwała cierpliwość. Rzadko bywa, iż człowiek w jednym momencie staje się świętym. Zazwyczaj jest to raczej proces powolnego dojrzewania; proces przechodzenia od przedświt jutrenki do światła słońca w pełni – mówi Grzegorz Wielki: „Ponieważ jutrenka, zwana też przedświtem, usuwa ciemność, a wprowadza światło, dlatego nie bez racji w ten właśnie sposób nazwany jest cały Kościół wybranych. Kiedy bowiem przechodzi z nocy niewierności do światła wiary, wówczas na podobieństwo jutrenki zapoczątkowuje dzień po ustąpieniu ciemności dzięki przychodzącemu z wysoka światłu. [...]

Brzask jutrenki zapowiada wprawdzie ustąpienie nocy, ale nie ujawnia dnia w całej jego pełni. Gdy bowiem usuwa ciemność i przyjmuje światło, daje światło zmieszane z ciemnością. Otóż i my wszyscy, którzy podążamy za prawdą, czymże jesteśmy na tym świecie, jeśli nie brzaskiem jutrenki? Niektóre bowiem spośród naszych czynów należą do światła, w innych znowu okazujemy się nie pozbawieni resztek ciemności. [...]

Święty Kościół wybranych stanie się pełnym dniem wówczas, gdy nie będzie w nim już cienia grzechu. Będzie dniem w pełni, gdy rozbłyśnie całą mocą wewnętrznego światła. [...] Do tego znanego sobie miejsca pośpieszała jutrenka wówczas, gdy Paweł mówił, iż ‘pragnie odejść i być z Chrystusem’ i znowu: ‘Dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć jest mi zyskiem’” (św. Grzegorz Wielki, *Komentarz do Księgi Hioba*, Księga 29,2-4).

b. Kościół materialny

Ale Kościół jest nie tylko rzeczywistością duchową, on jest także rzeczywistością materialną. W wielu polskich diecezjach buduje się przecież nowe kościoły i remontuje zabytkowe świątynie. Dziś nie ma na ogół problemów z pozwoleniami na budowę, z projektem budowlanym i wizją artystyczną. Trzeba natomiast zwrócić uwagę na koszt działki, miejsce na parking, miejsce na posadowienia budynku, na koszty utrzymania. W naszej diecezji buduje się aktualnie 15 kościołów, głównie w pierścieniu podpoznańskim, gdzie powstały nowe osiedla. Lokalizacja budowy wynika najczęściej z pragnień mieszkańców, którzy chcą mieć blisko „swoją” kościół. Polskie miasta rozbudowują się przede wszystkim na obrzeżach, gdzie kościołów po prostu nie ma. Kościelni specjaliści od socjologii wskazują, że parafia powinna liczyć maksymalnie 5 tys. osób, bo tylko w mniejszych grupach może wytworzyć się prawdziwa więź wspólnotowa. Pieniądze na budowę pochodzą głównie z ofiar wiernych, ewentualnie od darczyńców, od firm budowlanych, które kredytują budowę przez jakiś czas nie zagrażający istnieniu firmy. Zwykle kto zamierza najpierw zgromadzić budżet wystarczający na pokrycie wszystkich kosztów budowy, ten nigdy kościoła nie zbuduje. Budowa kościoła sama z siebie jest cudem.

Nie można przy tym zapomnieć, że budowa kościoła materialnego ma ostatecznie inny cel aniżeli powstanie materialnego budynku. Wspominał o tym dawno temu Jan Dobraczyński. Pewien ksiądz - jako swoje powołanie - umyślił sobie wybudować kościół w Chochołowie. To nie była jego parafia, ale chciał to zrobić z wdzięczności za swoje powołanie. I budował ten kościół pośród wielu trudów i kłopotów, przy uśmiezkach innych księży, przy obojętności ludzi. Jeździł tam nocami, doglądał i budował. Spotykał się z różnymi ludźmi. Budowa kościoła szła z oporami i jak na złość, ostatnia belka wciągana na kalenicę, czyli na zwieńczenie dachu, wysknęła się z rąk cieśli i spadając zabiła księdza. Ostatecznie więc nie wybudował on tego, co zamierzał, ale wybudował coś ważniejszego; on w sercach ludzi wybudował Kościół.

I jeszcze jedno wspomnienie, które pochodzi od dominikanina, Ojca Góry. Jako świeżo upieczony kleryk – opowiada on - tuż po nowicjacie, zjechałem na studia do Krakowa. Wtedy na ustach wszystkich była budowa kościoła w Nowej Hucie. Reżim triumfował, zabraniając tej budowy w tym modelowym mieście komunistycznym w Europie Środkowej. Jako początkujący reporter pojechałem na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego. Zaprzyjaźniłem się z proboszczem i podziwiałem go szczerze. Gdy nadszedł dzień naszych prymicji pojechałem znowu do Nowej Huty i spotkawszy tam proboszcza powiedziałem: jakież to z księdza budowniczy? Ja zdążyłem w międzyczasie skończyć studia, przyjąłem święcenia, a kościoła jak nie było, tak dalej go nie ma. „Jesteś młody i niezbyt mądry - odpowiedział ks. Gorzelany. Widzisz, ja mury mógłbym wyciągnąć bardzo szybko, tylko co by to było? Sam bym w nich siedział? Kto zintegrował Nową Hutę, czy może uczynił to kombinat? Nie, to ja, Józef Gorzelany, i moja budowa kościoła. Wtedy pocałowałem księdza proboszcza w rękę.

Tak, ważne jest nie tyle to, aby wygłaszać swoje opinie o Kościele, ile by tym Kościołem żyć. I to żyć w taki sposób, by nasza postawa prowokowała innych do stawiania pytań: skąd czerpiemy tyle siły, dobroci i radości. Dopiero wtedy staniemy się żywym Kościołem, gdzie kapłani, osoby konsekrowane i wierni świeccy - jak naczynia połączone - podzielą się odpowiedzialnością za wspólnotę Kościoła i wzajemnie będą się inspirować do działania dla jego dobra.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec jeszcze prośba świętego kardynała Henry Newmana: Naucz mnie, o umiłowany Panie, mądrości krzyża, abym – dzięki procesowi budowy tego kościoła - nie tylko zrozumiał jak daleki jestem od Ciebie, ale abym równocześnie otrzymał od Ciebie łaskę przebaczenia. Amen.

Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej

Abp Stanisław Gądecki. *Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej*. XXI niedziela zwykła (Górka Duchowna – 22.08.2021).

Pielgrzymki do świętych miejsc są niezapomnianym przeżyciem duchowym, wzruszeniem i radością. Do tych miejsc pielgrzymują ludzie z daleka i z bliska. Polacy mieszkający w Ojczyźnie, ale też nasi Rodacy z innych krajów. Jednym z takich świętych miejsc na terenie naszej Ojczyzny jest Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Górcie Duchownej. To tutaj – do ukochanej Matki - przybywają pielgrzymi od ponad sześciuset lat. Tu poświęcają się Jej Niepokalanemu Sercu i błagają o wstawiennictwo u Jej Syna, Zbawiciela ludzkości.

W tym góreckim sanktuarium chcemy dzisiaj – medytując nad treścią usłyszanego przed chwilą fragmentu z Listu do Efezjan – chcemy przed obliczem naszej duchowej Matki rozważyć 3 sprawy: temat małżeństwa, następnie macierzyństwa, a potem związku małżeństwa z Eucharystią.

1. MAŁŻEŃSTWO (Ef 5,21-32)

a. Pierwsza sprawa to małżeństwo. W Liście do Efezjan Apostoł Paweł gorąco zachęca nas do jedności. Punktem wyjścia tej jedności powinien być dom; miejsce kształtowania się więzi rodzinnych a także przestrzeń, gdzie mają miejsce spotkania wspólnoty kościelnej. List do Efezjan - posługując się tak silnie przemawiającymi do wyobraźni obrazami jak harmonia ciała Chrystusowego i związek, jaki łączy męża i żonę w Chrystusie - wzywa nas do jedności w sposób zrozumiały, przemawiający do ludzi wszystkich czasów i mający zastosowanie w różnych sytuacjach.

W tym tekście (Ef 5,21-6,9, podobnie jak w Kol 3,18-4,1) są nam przedstawione zasady życia domowego, znane w Nowym Testamencie i literaturze wczesnochrześcijańskiej. Zasady te - regulujące zasadniczo trzema parami związków (żony i mężowie; dzieci i ojcowie; niewolnicy i ich właściciele) - są chrześcijańską adaptacją nauki etycznej rozwiniętej przez starożytnych filozofów i moralistów. Zgodnie z nimi mężowie mają miłować swoje żony (Ef 5,25), ojcowie nie powinni pobudzać do gniewu swoich dzieci (Ef 6,4) a panowie winni zaniechać gróźb wobec swoich niewolników (Ef 6,9).

„Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz każdy je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus – Kościół” (Ef 5,29). „Podobnie mężowie we wspólnym pożyciu liczą się rozumnie ze słabszym ciałem kobiecym! Darzcie żony cziłą jako te, które są razem z wami dziedzicami łaski, to jest życia, aby nie stawiać przeszkód waszym modlitwom” (1P 3,7). A zatem te zasady zakładają, iż ci, którzy w małżeństwie stosują przemoc, nie są

autentycznymi chrześcijanami, ale jakimś chorobliwymi osobami, które wypaczają przesłanie religijne. Autentyczna religia bowiem nie może być źródłem przemocy; przemoc stosuje człowiek, który lekceważy religię i nie stosuje się do jej zasad.

Trzeba też zauważyć, że autor tego Listu wyraźnie wzywa członków rodziny, aby byli sobie wzajemnie „poddani” (υποτασσομενοι αλληλοις). W odróżnieniu od wskazówek podanych w Liście do Kolosan (3,18-3,21) czy w Pierwszym Liście św. Piotra (3,1-7), na początku wezwania do miłości małżeńskiej padają dzisiaj słowa ukazujące konieczność „wzajemnego poddania się sobie w bojaźni Chrystusowej” (Ef 5,21). Zanim jednak żony zostaną wezwane do poddania się swoim mężom (Ef 5,22), pada - skierowane do mężów - wezwanie do poddania się swoim żonom. Taki też sens mają późniejsze słowa, w których jest mowa o umiłowaniu swoich żon na wzór miłości Chrystusa do swojego Kościoła, a więc aż po gotowość do oddania swego życia za żonę (Ef 5,25-30). Relacje małżonków nie mają być zatem relacjami dominacji, ale wzajemnej troski i pomocy. Tekst ten przypomina więc o ostatecznie o równości wszystkich wobec Boga.

Metafora mąż/żona // Chrystus/Kościół spełnia w Liście do Efezjan podwójną rolę. Po pierwsze, pomaga wyjaśnić charakter i znaczenie małżeństwa w Kościele. Po drugie, umożliwia autorowi Listu odwołanie się do pierwowzoru obecnego w Księdze Ozeasza i w innych księgach Starego Testamentu, gdzie małżeństwo było metaforą związku między Bogiem a Izraelem (por. Ez 16,8-14). Werset z Księgi Rodzaju (2,24) - gdzie czytamy, że mężczyzna i kobieta stają się jednym ciałem - jest cytowany w Liście do Efezjan 5,31, aby rozjaśnić tajemniczy związek między Chrystusem a Kościołem i uznać, że małżeństwo, w sposób niekwestionowany należy do Bożego planu wobec wszechświata (do „tajemnicy” [το μυστηριον του θεληματος αυτου] - Ef 1,9).

Na tę tajemnicę wskazywało już samo przygotowanie żydowskiej kobiety do małżeństwa, domagające się rytualnego obmycia, zestawione z rytuałem chrztu („obmycie wodą, któremu towarzyszy słowo”), aby ukazać tak świętość małżeństwa, jak i Kościoła przygotowanego dla Chrystusa.

List do Efezjan to najważniejszy tekst Nowego Testamentu dotyczący świętości małżeństwa, do którego należy się odwoływać we wszelkich dyskusjach na temat chrześcijańskiego zaangażowania w życie małżeńskie i rodzinne tak w Kościele, jak i w społeczeństwie. Przedstawione jest tutaj ono jako najdoskonalszy model samoudzielającej się miłości i najdoskonalszy znak związku Boga ze światem (por. Margaret Y. MacDonald, *List do Efezjan*).

Z wielkiej tajemnicy oblubieńczej miłości wywodzi się potem niezbywalna odpowiedzialność rodziców za własne dzieci. Do autentycznego ojcostwa i macierzyństwa należy bowiem ukazywanie dzieciom sensu życia w Chrystusie i świadczenie o nim. Przez wierność i jedność życia rodzinnego małżonkowie są

bowiem dla swoich dzieci pierwszymi zwiastunami słowa Bożego. Wspólnota kościelna powinna ich wspierać w tym dziele i pomagać im we wdrażaniu dzieci do modlitwy w rodzinie, do słuchania słowa i znajomości Pisma Świętego (por. *Verbum Domini*, 85).

b. Jednakże dzisiaj realizacja tego ideału małżeńskiego trafia na poważne przeszkody. Główną przeszkodą jest spotkanie się z fałszywym pojęciem wolności. Starożytność wiedziała, iż prawdziwa wolność nie jest tożsama z nieskrępowaną samowolą i możliwością spełniania wszelkich zachcianek. Takie pojmowanie wolności byłoby destrukcyjne tak dla jednostki, jak i dla społeczności. Społeczeństwo oparte na radykalnej samowoli skazane jest na upadek, ponieważ człowiek jest istotą społeczną. Jak to ujął zwięźle Arystoteles: ten, komu wydaje się, że mógłby żyć szczęśliwie poza społeczeństwem, jest albo bestią, albo bogiem. Z prawdziwej wolności można korzystać jedynie w ramach ograniczeń wynikających z życia społecznego. A najważniejszym z tych ograniczeń jest rodzina, która daje dzieciom formację moralną. Bez niej dziecko nie wyrośnie na osobę spójną moralnie, a bez takiej spójności ani ono samo, ani społeczność, w której żyje, nie osiągnie szczęścia. W hołdzie dla rodziny Arystoteles nazwał rodzinę „pierwotnym rządem”.

Wiek XXI jest świadkiem smutnych następstw odejścia od poprawnie rozumianej wolności. Dzisiaj kult samowoli popycha współczesne społeczeństwo ku przepaści. Przykładem tego zabijanie nienarodzonych, związek osób tej samej płci, dekryminalizacja prostytucji, wszechobecność pornografii. A jej najskrzyniejszym przejawem jest demagogia transgenderowa. Jest ona ostatecznym skutkiem poglądu, iż nie powinno być żadnych ograniczeń i to nawet tych, rozciągających się na granice natury i nauk biologicznych (por. prof. Curtis L. Hancock, *Zmierzch i demoralizacja klasy średniej*). ND 21-22.08.2021). Doskonale pamiętamy, że już komunizm głosił kiedyś, iż pozbycie się prywatnej własności usunięcie jej z życia publicznego doprowadzi ludzi do szczęścia. Jedno i drugie było pomysłem utopijnym. Nie można oddzielać ducha od wolności - powiedział kard. Gerhard Ludwig Müller w wywiadzie udzielonym Lotharowi C. Rilingerowi. Język *gender* nie jest kryterium naukowym, lecz narzędziem dominacji autorytarnych przywódców o mentalności strażników blokowych. Zdecydowana większość ludzi stanowczo odrzuca nadużywanie języka dla mentalnego terroryzowania ludzi.

Już wkrótce ujawni też swoje oblicze rodzinom inny rodzaj trudności, jakim jest ideologia zrównoważonego rozwoju. Ukaże ona swoje drugie dno, gdy zwielokrotnione zostaną obciążenia podatkowe. Gdy władze wprowadzą dotkliwe opłaty za odpady, za własność, za wodę, za energię, za transport, za dietność, za powietrze, za suwerenność. A prywatne firmy będą zmuszane do wprowadzania zasad Global Compact, które wyeliminują wolność wyboru kontrahenta. Mechanizmy finansowe będą działały tak, by nie opłacało się żyć, rodzić, uprawiać, produkować, posiadać na własność, starzeć, decydować. W totalitarnym

media-polis ta nowa ekonomia tzw. „współdzielenia” będzie komunizować relacje, aby wszystko, co prywatne, stało się publiczne. A ponieważ prawdziwa nauka katolicka sprzeciwia się takiemu umasowieniu, to zarządzający globalną polityką na różne sposoby będą zwalczać to, co katolickie. Jest to walka na śmierć i życie, a choć prowadzona jest „miętko” – propagandą idei z użyciem spotów reklamowych i telenowel – jest ona walką o rząd dusz, walką o uniemożliwienie zbawienia (dr Aldona Ciborowska, *Furtka totalitaryzmu*).

2. MACIERZYŃSTWO

W tym miejscu pozwolę sobie przejść do drugiego tematu, czyli przytoczyć tylko jedno świadectwo życia małżeńskiego: „O macierzyństwie – mówi autorka tych słów - marzyłam, odkąd sięgam pamięcią. Opiekować się nowym życiem i prowadzić je we właściwym kierunku wydawało mi się wspaniałą przygodą. Nie pomyliłam się... Obecnie jestem mamą 9 dzieci. Dwoje maluszków patroluje nam z nieba, a pozostałą siódmkę wraz z mężem próbujemy wychować na szlachetnych ludzi. Przygoda z macierzyństwem zaczęła się od wielkiej miłości, jaką obdarzyliśmy siebie w małżeństwie. To ono jest fundamentem i gwarantem radości płynącej z wysiłków wkładanych w dzieci. Wybraliśmy sobie niełatwą drogę... rodzina wielodzietna, edukująca swoje dzieci w domu, opiekująca się niepełnosprawnym dziadkiem, mieszkająca na wsi, posługująca innym. To wiele, jak na dwie pary rąk. Na szczęście nie jesteśmy w tym sami. Łaska Boża daje nam nadzieję i pomaga podźwignąć się z wielu upadków, cierpień i przeciwności. A tych ostatnich nie brakowało nam w życiu. Bardzo trudne porody dzieci, choroby, brak pieniędzy, brak domu, niezrozumienie otoczenia i wiele, wiele innych. [...]

Dziś śmiało mogę powiedzieć, że to, co najtrudniejsze w naszym rodzinnym życiu, było jednocześnie najbardziej przemieniającym doświadczeniem. Macierzyństwo uczy mnie ciągłego przekraczania samej siebie. Od umiejętności dogadywania się z ludźmi poprzez zarządzanie wieloma zadaniami naraz na szanowaniu samej siebie skończywszy. Ta wielość i różnorodność zadań sprawia, że mam bardzo ciekawe życie. Lubię układać różne czynności wynikające z pracy w domu w najlepszej możliwej kolejności. W każdej chwili mam poczucie wielkiej odpowiedzialności za pojedyncze wybory, a jednocześnie czuję wielką wolność wynikającą z zaufania Bogu, że to On kieruje naszym życiem. Często brakuje sił, czasu, rąk do pomocy. Te trudności są bardzo cenne. To one uczą mnie ważnej prawdy o życiu, że nie jest ono hollywoodzką produkcją czy facebookowym uśmieszkiem. Macierzyństwo to realny, codzienny trud podejmowany z wyższych pobudek niż tylko dobre samopoczucie i płytkie spełnienie instynktu. To ogromna lekcja pokory. Lekcja, że nie zawsze daje się radę i jest się zależnym. Lubię czuć tę bezsilność. Wtedy naprawdę wołam o pomoc z góry. I co najpiękniejsze... zawsze przychodzi!

Dzisiejszy świat przyzwyczaja do zajmowania się tym, co przyjemne i łatwe. Zbyt rzadko słyszy się o tym, co wymaga poświęcenia. Zrodzenie i wychowanie dziecka jest najwyższą ofiarą ze swojego zdrowia, czasu, kariery, ambicji i sił. Warto

jednak je podjąć, bo tylko przekazanie życia ma wartość wieczną. Dobrze rozumieli to nasi przodkowie, dla których pojawienie się nowego życia było zawsze objawem błogosławieństwa i pomyślności. Człowiek dochodzi, w którymś momencie do pragnienia pozostawienia czegoś po sobie. Dobrze, aby nie był to tylko dom, który się rozsypie, czy firma, która nie wytrzyma nowej koniunktury... ” (Anna Powideł, *Złoto w tyglu się próbuje*).

3. MAŁŻEŃSTWO I EUCHARYSTIA

Trzecia i ostatnia sprawa to wymiar eucharystyczny małżeństwa. W teologii Pawłowej miłość małżeńska jest sakramentalnym znakiem miłości Chrystusa do swojego Kościoła; miłości, która ma swój punkt kulminacyjny w Krzyżu, który jest wyrazem Jego „zaślubin” z ludzkością, a zarazem źródłem i centrum Eucharystii. Dlatego Kościół okazuje szczególną bliskość duchową tym wszystkim, którzy oparli swoją rodzinę na sakramencie małżeństwa. Rodzina – Kościół domowy - jest podstawową przestrzenią życia Kościoła, szczególnie ze względu na jej decydującą rolę w chrześcijańskim wychowywaniu dzieci.

Wierna, nierozdzielna i wyłączna więź, która łączy Chrystusa z Kościołem i która znajduje swój wyraz sakramentalny w Eucharystii, łączy się z pierwotną zasadą, według której mężczyzna powinien być złączony w sposób definitywny z jedną tylko kobietą i, na odwrót, ona z jednym tylko mężczyzną (por. Rdz 2, 24; Mt 19, 5).

Skoro Eucharystia wyraża nieodwracalność miłości Boga w Chrystusie do swojego Kościoła, to jest zrozumiałe, dlaczego ta miłość zawiera - w odniesieniu do sakramentu małżeństwa - tę nierozdzielność, której każda prawdziwa miłość nie może nie pragnąć gorąco. Więcej niż uzasadniona jest zatem uwaga duszpasterska, jaką Kościół poświęca bolesnym sytuacjom, w których znalazło się немало wiernych, gdy po zawarciu sakramentu małżeństwa rozwiedli się i zawarli nowy związek. Chodzi o delikatny i złożony problem, o prawdziwą plagę w dzisiejszych społecznych stosunkach, która coraz bardziej niszczy także katolickie kręgi. Pasterze - z miłości do prawdy - są zobowiązani dobrze rozeznawać różne sytuacje, aby w stosowny sposób wspierać duchowo wiernych, których to dotyczy. Praktyką Kościoła - opartą na Piśmie Świętym (por. Mk 10, 2-12) – jest jednak niedopuszczanie do sakramentów osób rozwiedzionych, które zawarły nowe związki, bo swoim stanem i sytuacją życiową obiektywnie zaprzeczają tej jedności w miłości pomiędzy Chrystusem i Kościołem, która wyraża się i realizuje w Eucharystii.

Niemniej jednak osoby rozwiedzione, które zawarły ponowne związki - pomimo ich sytuacji - nadal przynależą do Kościoła, który ze szczególną troską im towarzyszy w ich pragnieniu pielęgnowania, na tyle, na ile to jest możliwe, chrześcijańskiego stylu życia poprzez uczestnictwo we Mszy św. (choć bez przyjmowania Komunii św.), w słuchaniu słowa Bożego, w adoracji

eucharystycznej, modlitwie, uczestnictwie w życiu wspólnotowym, w szczerej rozmowie z kapłanem czy ojcem duchownym, w oddawaniu się czynnej miłości, dziełach pokuty oraz zaangażowaniu się w wychowanie dzieci (por. *Sacramentum caritatis*. Posynodalna adhortacja apostolska Ojca świętego Benedykta xvi o Eucharystii, źródle i szczycie życia i misji Kościoła, 27-29).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, biorąc to wszystko pod uwagę, co zostało powiedziane o małżeństwie, macierzyństwie i Eucharystii w życiu małżeńskim módlmy się: Panie Jezu Chryste, Ty dałeś nam swoją Rodzicielkę, której przesławny obraz otaczamy czcią, jako Matkę Pocieszenia. Dozwól prosimy, abyśmy wzywając nieustannie Jej macierzyńskiej pomocy, doznawali owoców Twego odkupienia. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Fot. Facebook Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Górcie Duchownej @GorkaDuchowna

Lecz uczynków ich nie naśladujcie

Abp Stanisław Gądecki. *Lecz uczynków ich nie naśladujcie*. 200. rocznica konsekracji kościoła w Rogalinie (Rogalin - 21.08.2021).

W dzisiejszą sobotę wspominamy dwusetną rocznicę konsekracji kościoła pw. św. Marcelina w Rogalinie. Modlimy się za jej fundatora hr. Edwarda Raczyńskiego i jego rodzinę. Dziękujemy Panu Bogu za wszystkich, którzy w ciągu tych lat mogli się tutaj modlić, wsłuchiwać w Słowo Boże, wzmacniać sakramentami i dojrzewać w Duchu Świętym.

Konsekracja ta przypadła na wielce znaczący dla Kościoła w Polsce moment, a mianowicie na rok publikacji bulli papieża Piusa VII *De salute animarum* („O zbawieniu dusz”) z 16 lipca 1821 roku, która regulowała status Kościoła katolickiego w Prusach. Wówczas to doszło do podniesienia biskupstwa poznańskiego do rangi arcybiskupstwa i połączenia go w jedną metropolię – na równych prawach - z archidiecezją gnieźnieńską.

W związku z tymi okolicznościami chciałbym zatrzymać się przy dwóch tematach; pierwszym z nich jest obłuda a drugim budowniczy rogalińskiej świątyni - przeznaczonej jak każda świątynia - do leczenia z obłudy, hrabia Edward Raczyński.

1. OBLUDNICY (Mt 23,1-12)

a. Pierwszy temat to obłuda. Do naszych uszu docierają najpierw słowa Ewangelii Mateuszowej, które wprawiają nas w konsternację. Oto Pan Jezus kończy spory z różnymi grupami osób (z arcykapłanami, herodianami, uczonymi w Piśmie, faryzeuszami itd.) a następnie zwraca się do uczniów i tłumu (Mt 23,1-12), przestrzegając ich przed fałszywą religijnością, która może przekształcić się w karykaturę wiary, przed rozziwem między życiem a wiarą, przed religijną obłudą. Inaczej mówiąc, przestrzega przed najważniejszą trudnością życia religijnego.

Z początku zachęca swoich uczniów i tłum, aby „zachowywali i czynili” [οσα αν ειπωσιν υμιν τηρειν τηρειτε και ποιειτε] *wszystko, co im polecą uczeni w Piśmie i faryzeusze*, ci bowiem byli oficjalnymi interpretatorami Prawa. Trzeba bowiem – jak uczy Księga Powtórzonego Prawa - zachowywać i czynić wszystko, czego uczył Mojżesz: „Patrzcie, nauczałem was praw i nakazów, jak mi rozkazał czynić Pan, Bóg mój, abyście je wypełniali ... „ (Pwt 4,5). Jezus zachęca zatem swoich do zachowywania poleceń Prawa Mojżeszowego, lecz nie zachęca do przestrzegania „tradycji starszych” (Mk 7,3), które nazywa „zasadami podanymi przez ludzi”. Tradycje ludzkie nie powinny zajmować miejsca „przykazań Bożych”..

b. *Polecivszy to uczniom i tłumowi, nasz Zbawiciel przechodzi do ostrzeżenia: „Lecz uczynków ich nie naśladujcie” [τα εργα αυτων μη ποιειτε]. „Mówią bowiem,*

ale sami nie czynią” [λεγουσιν γαρ και ου ποιουσιν] – był to zarzut skierowany głównie do faryzeuszów. Natomiast zarzut skierowany przeciwko uczonym w Piśmie polega na nakładaniu ciężarów nie do uniesienia [φορτια βαρεα και δυσβαστακτα], których „sami palcem ruszyć ich nie chcą” [τω δε δακτυλω αυτων ου θελουσιν κινησαι αυτα]; (Dz 15,10).

Z tego powodu Pan Jezus ostro piętnuje uczonych w Piśmie i faryzeuszy nazywając ich „obłudnikami” [υποκριται]. W języku greckim to słowo oznaczało pierwotnie aktora, tj. człowieka, który odgrywa wyuczoną rolę, wciela się w jakąś postać, z którą się nie identyfikuje. Określenie to przeniesione później na płaszczyznę religijną oznaczało kogoś, kto pragnie uchodzić za człowieka pobożnego i cnotliwego, nie będąc nim w rzeczywistości. Wulgata przekłada termin „obłudnik” słowem *impius*, czyli „nieprawy” (Hiob 8,13; 13,16; 15,34; 27,8-10; a Molier słowem „świątoszek”).

W tym punkcie pojawia się u Ewangelisty Mateusza cała lawina inwektyw. Uczonych w Piśmie i faryzeuszy Jezus nazywa przewodnikami ślepych [οδηγοι τυφλοι], głupimi i ślepych [μωροι και τυφλοι], ludźmi, którzy precedzają komara, a połykają wielbłąda, którzy dbają o czystość zewnętrznej strony kubka i misy, a wewnątrz są pełni zdzierstwa i niepowściągliwości, z zewnątrz wydają się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz są pełni obłudy i nieprawości [υποκρισεως και ανομιας], z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełni są kości trupich i wszelkiego plugastwa, którzy zaniedbali to, co najważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę [την κρισιν και τον ελεον και την πιστιν], są węzami, plemieniem żmijowym [οφεις γεννηματα εχιδνων]. Są potomkami morderców proroków, winnymi piekła, którzy nie ujdą potępienia w piekle [απο της κρισεως της γεεννης], na których spadnie cała krew niewinna, przelana na ziemi, których dom zmieni się w pustynię [αφιεται υμιν ο οικος υμων ερημος]. W sumie to największe nagromadzenie inwektyw wylewa się przeciwko faryzeuszom i uczonym w Piśmie głównie ze względu na ich własny zdecydowany opór wobec zbawienia głoszonego im przez Chrystusa oraz uniemożliwienie innym ludziom wejścia na drogę zbawienia (por. Łk 11,37-44).

W Ewangelii św. Łukasza natomiast Pan Jezus daje prosty przykład faryzejskiej postawy: „Boże, dziękuję Ci [...] nie jestem jak inni ludzie” (Łk 18,11). Faryzeusz chwali się doskonałym wypełnieniem przykazań, zapomina jednak o najważniejszym; o miłowaniu Boga i bliźniego (Mt 22,36-40; 1 Kor 13). Zachwycony swoimi zasługami i cnotami, skupiony jest tylko na sobie; zamiast prosić Boga, chwali sam siebie. Za nic Boga nie przeprasza, bo nie czuje się niczym dłużnikiem.

Zapomina nie tylko o Bogu, ale także o swoim bliźnim, co więcej – gardzi nim. Bliźni nie przedstawia dla niego żadnej wartości. Uważa się za lepszego od innych, których nazywa dosłownie tymi „pozostałymi” (οι λοιποι; Łk 18,11). Wznosi mury, aby zwiększać dystans dzielący go od bliźniego, czyniąc go jeszcze bardziej

odrzuconym (por. Papież Franciszek, *Módlmy się jak celnik, nie jak faryzeusz*, Rzym - 27.10.2019).

Pan Jezus podkreśla w ten sposób podwójną niegodziwość: faryzeusze domagają się bez litości od innych nieskazitelności życia, podczas gdy samym sobie pozwalają na wielką swobodę. Tymczasem dobry zwierzchnik powinien zachowywać się odwrotnie. W sprawach dotyczących jego samego powinien być surowym sędzią, zaś w sprawach dotyczących jego bliźnich winien być pobłażliwy i łagodny. Oni zaś czynili na odwrót, bo tacy są wszyscy, którzy nie znają trudu związanego z uczynkami (por. Jan Chryzostom, *Homilie na Ewangelię według św. Mateusza*, 72,1-2). Ostatecznie jednak również dla obłudnika istnieje możliwość nawrócenia: jeśli powiecie: „Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie” (Mt 23,39) – jest da was nadzieja.

c. Warto w tym miejscu zauważyć, że tymi słowami Pan Jezus nie występuje gremialnie przeciwko wszystkim uczonym w Piśmie i wszystkim faryzeuszom. „Według świadectwa Pisma świętego Jerozolima nie poznała czasu nawiedzenia swego i większość Żydów nie przyjęła Ewangelii, a nawet niemało spośród nich przeciwstawiło się jej rozpowszechnieniu [...] A choć władze żydowskie wraz ze swymi zwolennikami domagały się śmierci Chrystusa, jednakże to, co popełniono podczas Jego męki, nie może być przypisane ani wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym, ani Żydom dzisiejszym” (*Nostra aetate*, 4).

Relacje Chrystusa z faryzeuszami nie były zawsze polemiczne, jak ukazują to liczne przykłady. Jezus jadał razem z faryzeuszami (Łk 7,36; 14,1). Faryzeusze są nieraz przez Niego chwaleni (Mt 12,34); to oni ostrzegają Go o niebezpieczeństwie, jakie Mu zagraża (Łk 13,31).

Poza tym Pan Jezus dzielił - z większością żydów palestyńskich tego czasu - niektóre poglądy faryzeuszy: wiarę w zmartwychwstanie ciał; formy pobożności: jałmużnę, post i modlitwę (por. Mt 6,1-18), obyczaj zwracania się do Boga jako do Ojca. To samo można powiedzieć o apostołe Pawle (por. np. Dz 23,8), który swoją przynależność do grupy faryzeuszy uważał za wielki powód do chluby (por. tamże 23,6; 26,5; Flp 3,5). Poza tym, Pan Jezus jak i apostoł Paweł stosowali podobne metody interpretacji Pisma i metody nauczania, jakie były powszechnie stosowane wśród faryzeuszy tamtej epoki. Widać to na przykład w posługiwaniu się przypowieściami w przepowiadaniu Jezusa, w sposobie posługiwania się cytatami z Pisma dla uzasadnienia własnych wniosków.

Trzeba też zauważyć, że faryzeusze nie są wymienieni w relacjach dotyczących Męki. Gamaliel (por. Dz 5, 34-39) broni Apostołów na zebraniu Sanhedrynu. Tak więc, przedstawianie faryzeuszy wyłącznie w sposób negatywny jest niedokładne (por. Wskazówki i sugestie, nota 1: AAS rozdz. 1, s. 76). Choć w Ewangeliach i innych częściach Nowego Testamentu widać wszelkiego rodzaju wzmianki im nieprzychylne, trzeba je odczytywać w kontekście ruchu złożonego i

zróznicowanego. Krytyk wysuwanych pod adresem różnych typów faryzeuszy nie brak zresztą również w źródłach rabinicznych (por. Talmud babiloński, Traktat *Sotah*, 22b itp.). Poza tym, „faryzeizm” w pejoratywnym tego słowa znaczeniu, może szerzyć się w każdej religii. Można też podkreślić, że surowość Jezusa wobec faryzeuszy może wynikać z faktu, że są oni mu bliżsi niż inne grupy żydowskie w ówczesnym społeczeństwie (por. tamże, nr 7); Komisja do Spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem. *Żydzi i judaizm w głoszeniu słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego. Wskazówki do właściwego przedstawiania tych zagadnień*. III, 5-8; 24 czerwca 1985 r.).

d. Demaskując postępowanie uczonych w Piśmie i faryzeuszy, Pan Jezus daje nam do zrozumienia, że nie jest to tylko problem przeszłości. On dotyczy także pasterzy Nowego Przymierza. W Kościele jest wielu nauczycieli wiary są nimi nie tylko biskupi i księża, nie tylko katecheci i rodzice, nauczycielami wiary są także wszyscy katolicy, którzy nie traktują swojej wiary jako czegoś prywatnego. Nauczyciel wiary – kimkolwiek by on nie był – jest zobowiązany wskazywać innym drogę do życia ewangelijnego. Jest to dla nas wszystkich, którzy dzielimy się naszą wiarą z innymi wezwanie do rachunku sumienia. „Czy ja sam wypełniam to, czego innych nauczam?”.

Jezus przestrzega również nas wszystkich, abyśmy nie sądzili, że - aby być dobrymi chrześcijanami - wystarcza zewnętrzne przestrzeganie Prawa. Jak w przypadku faryzeuszy, tak również dzisiaj grozi nam niebezpieczeństwo uważania, że jesteśmy lepsi od innych tylko dlatego, że przestrzegamy zasad, zwyczajów, podczas gdy jednocześnie nie kochamy bliźniego, gdy mamy zatwardziałe serca, jesteśmy wyniośli i dumni. Dosłowne przestrzeganie przykazań jest czymś jałowym, jeśli nie przemienia serca i nie przekłada się na konkretne postawy: otwarcia się na spotkanie z Bogiem i Jego Słowem w modlitwie, poszukiwania sprawiedliwości i pokoju, wspomagania ubogich, słabych, uciśnionych. Wszyscy wiemy ile złego wyrządzają Kościołowi i jakie zgorszenie powodują osoby, które deklarują siebie katolikami, a w codziennym życiu zaniedbują rodzinę, źle mówią o innych i tak dalej (por. Papież Franciszek, *Serca wolne od wszelkiej obłudy*. Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’ – 30.08.2015).

Chrystus piętnuje obłudę, bo ona czyni nas ślepymi na nasze błędy, wskutek czego jesteśmy bardziej skorzy do potępiania innych aniżeli siebie samych. Jezus mówi do nas: „Gdybyście byli niewidomi, nie mielibyście grzechu, ale ponieważ mówicie: ‘Widzimy’, grzech wasz trwa nadal” (J 9,41). Prawdziwa miłość nie musi udawać świętości, bo jest nią naprawdę. Kto jednak nie posiada miłości doskonałej, ten łatwo ulega pokusie udawania jakiejś doskonałości moralnej. Każdy z siedmiu grzechów głównych skłania nas do udawania. Stąd pochodzi ostrzeżenie Pirandella: „Na własny koszt nauczysz się, że w długiej podróży życia spotkasz wiele masek i kilka twarzy” (Luigi Pirandello).

e. Pan Jezus nie przyszedł do nas w swoim imieniu ani też niczego nie nauczał sam od siebie. On przyszedł do nas od swojego Przedwiecznego Ojca i od Niego przyniósł swoją naukę: „Nauka, którą wam głoszę, nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca. Jeden jest bowiem Nauczyciel zdolny ukazać im Ojca a jest nim Chrystus (por. Mt11,25-27). „Nikt nie może nauczać, a nawet działać ani osiągnąć prawd poznawalnych, bez obecności Syna Bożego” (św. Bonawentura). Chrystus jest jednocześnie wzorem Ucznia, który wiernie wypełnia wolę swego Ojca. Bo ostatecznie - w królestwie Bożym - jest tylko jeden prawdziwy Nauczyciel i Ojciec a jest nim Bóg (Iz 63,16; 54,13-17; Jr 31,33-34).

Otóż nauczycielami wiary jesteśmy tylko wtedy, gdy głosimy naukę tego jedyne­go Nauczyciela. Jeśli ktoś głosi jakąś własną naukę albo naukę tylko światową, taki człowiek nie jest nauczycielem wiary, ale raczej jej niszczycielem. Nauczyciel wiary, który dobrze naucza, ale sam źle postępuje, zda sprawę na Sądzie Bożym, ale i ty zdasz sprawę na Sądzie Bożym, jeśli nie słuchałeś dobrej nauki tego nauczyciela (O. Jacek Salij). Tyle wystarczy na temat roli Chrystusa i Kościoła w kwestii leczenia nas z hipokryzji.

2. HRABIA EDWARD RACZYŃSKI (1786-1845)

A teraz druga kwestia, tj. hrabia Edward Raczyński. To właśnie on wznosił tę budowlę - nie tylko „dla wygody swoich poddanych, lecz także na grobowiec swojej rodziny”. Wiedział on, że do każdej budowli należy dokładać wiele pracy i starań, aby miała piękne wymiary i proporcje, tym bardziej powinniśmy więc dbać o to przy budowie świątyń, w których mamy wielbić i chwalić Stwórcę i Dawcę Wszechrzeczy, BOGA Najwyższego, Najlepszego, i ze wszystkich naszych sił dziękować Mu za zesłane nam nieustannie tak liczne dobrodziejstwa. Ziemska świątynia bowiem powinna być podobna do owej największej i najdoskonalszej świątyni, jaką jest cały świat, wzniesiony w niezmierzonej dobroci Boga jednym Jego słowem (por. Andrea Palladio, *Cztery księgi o architekturze*. Czwarta księga, Warszawa 1955, s. 203).

Poza tym Raczyński „...wyciągając wnioski z burzliwych wydarzeń swojej epoki, wydarzeń których był świadkiem i uczestnikiem, które unaocznily przemijalność wszystkiego, co ludzkie: królestw, cesarstw, ustrojów, wszelkich ziemskich potęg, zdecydował się powierzyć pamięć o swoich przodkach Kościołowi. [...] Spośród wielu świątyń antycznych przetrwały jedynie te, które funkcjonowały jako kościoły...” – pisze pan prof. Jarosław Jarzewicz (w: „*Świątynia pamięci. O kościele-mauzoleum Raczyńskich w Rogalinie*”, Poznań 2005, s. 374).

Fundator tejże świątyni – niezwykle światły i nietuzinkowy człowiek - urodził się dnia 2 kwietnia 1786 roku w Poznaniu. W latach 1806-1809 służył w armii napoleońskiej i wojsku Księstwa Warszawskiego. W 1810 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari. W tym samym roku wyruszył w

podróż do północnych krańców Europy, podczas której odwiedził Laponię a następnie Sztokholm.

W 1814 roku odbył kolejną podróż - tym razem przez Odesę i Konstantynopol - do Azji Mniejszej, gdzie prowadził – wśród amatorów - wykopaliska w starożytnej Troi. *Dziennik* z tejże podróży stanowi wartość krajoznawczą, głównie ze względu na wykopaliska w pobliżu Troi (*Dziennik podróży do Turcyi odbytey w roku 1814 roku*), która stała się powszechnie znaną ok. 60 lat później dzięki wykopaliskom Heinricha Schliemanna.

W swoim majątku w Rogalinie zgromadził bogaty księgozbiór, pochodzący po części z zakonnych bibliotek skasowanych przez władze pruskie. Był też autorem i wydawcą dzieł źródłowych (m.in. *Kodex dyplomatyczny Wielkiej Polski*, zebrany przez Kaźmierza Raczyńskiego; *Gabinet medali polskich...* (tom 1-4, 1838-1843), a także pionierem literatury krajoznawczej (*Wspomnienia Wielkopolski*). Wspierał finansowo malarzy, pisarzy i uczonych. Jego księgozbiór stał się podstawą dla stworzenia Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu (1829), której był fundatorem.

Hrabia był też propagatorem higieny w Wielkopolsce. W roku 1831 - po epidemii cholery - współfinansował założenie pierwszego wodociągu w Poznaniu a dla upamiętnienia tego wydarzenia wznosił - przed Biblioteką Raczyńskich - pomnik *Higiei* autorstwa Alberta Wolffa (1841). Edward wniósł też znaczący wkład w utworzenie Szpitala Przemienienia Pańskiego.

Jego staraniem została wzniesiona tutejsza przepiękna świątynia w Rogalinie, wzorująca się na starorzymskiej świątyni z epoki cezara Augusta, wzniesionej w rzymskiej *Colonia Augusta Nemausus*, dzisiejszym francuskim Nîmes. Na frontonie rogalińskiej budowli umieszczono napis: DIVO MARCELINO, ponieważ jej patronem jest św. Marcein. Ten 29. z kolei papież rządził Kościołem przez 8 lat (296-304) w czasach najsrozszezo prześladowanie Kościoła w dziejach chrześcijaństwa, które objęły całe imperium rzymskie i pochłonoło tyle ofiar, ile wszystkie poprzednie razem wzięte. Marcein został ścięty za wiarę w 304 roku za panowania cesarza Dioklecjana. Wspominany jest w kanonie I Modlitwy Eucharystycznej.

Inną – wspólną z biskupem poznańskim Teofilem Wolickim - inicjatywą Edwarda Raczyńskiego była przebudowa jednej z kaplic w poznańskiej katedrze, którą nazwano „Kaplicą Królewską” albo „Złotą”. To właśnie dla tej kaplicy Edward Raczyński sfinansował posągi Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Niesłusznie oskarżony przy tej okazji o malwersacje, popadł w depresję i popełnił samobójstwo. Grobowiec hr. Edwarda Raczyńskiego znajduje się przy świątyni w Zaniemyślu. Napis na tumbie brzmi: „który dla siebie był skąpy, pomocny biednym, hojny dla Ojczyzny”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec wróćmy do początku, czyli do kwestii pielęgnacji prawego sumienia. Tak dawniej jak i dzisiaj ważne jest, aby każdy z nas wchodził w siebie, ażeby usłyszeć głos własnego sumienia i za nim pójść. To poszukiwanie *głębi wewnętrznej* jest tym bardziej konieczne, że życie często sprawia, iż uchylamy się od wszelkiej refleksji, zastanowienia się lub wejścia w siebie: „Wróć do swego sumienia, jego pytaj!... Zejdźcie więc - bracia - do waszego wnętrza i we wszystkim, co czynicie, patrzcie na Świadka - Boga!” (św. Augustyn, *In epistulam Iohannis ad Parthos*, tractatus 8,9; por. Katechizm Kościoła Katolickiego, 1779). Amen.

Tradycje. Między rozwojem a zmianą

Abp Stanisław Gądecki. *Tradycje. Między rozwojem a zmianą*. Dożynki. XXII Niedziela zwykła (Krobia – 29.08.2021)

Każdego roku o tej porze gromadzimy się na dożynkach, aby wspólnie prosić Stwórcę o dalsze błogosławieństwo dla rolniczej pracy. I tak oto przed ołtarzem stają sołtysi i wójtowie, delegacje rolników, hodowców i sadowników, osoby zajmujące się działalnością około rolniczą a razem z nimi gromadzi się duchowieństwo, władze samorządowe. Wszyscy razem przychodzimy tutaj, aby wyrazić Bogu naszą wdzięczność za chleb doczesny i wieczny.

Chcemy dziękować Bogu za troskę o rolnika i jego rodzinę. Rolnikom zaś dziękować za ich ciężką pracę. Tym razem czynimy to w Krobi – w skromnej formie, przy ograniczeniach epidemicznych - oddając cześć tej niezwykle ważnej dziedzinie ludzkiej aktywności, jaką jest rolnictwo. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że - jak do tej pory - wynalazek rolnictwa znaczy więcej dla ludzkości niż lądowanie człowieka na księżycu, bo bez rolnictwa nie rozwinęłaby się żadna cywilizacja ludzka.

Przy tej okazji warto zatrzymać na rozważeniu dwóch tematów: znanej z Nowego Testamentu tradycji „starszych” (την παραδοσιν των πρεσβυτερων) oraz tradycji związanej z rolnikami.

1. TRADYCJE „STARSZYCH” (Mk 7,1-8a.14-15.21-23)

a. Pierwsza sprawa to treść zawarta w słowie „tradycja”. W potocznym tego słowa znaczeniu „tradycja” to sam proces przekazu jakiś wartości z pokolenia na pokolenie, jak i to, co się przekazuje (rzeczy, wiedza, obyczaje, przekonania, wierzenia, zasady, sposoby myślenia i postępowania). Łacińskie słowo *traditor*, czyli „przekaziciel”, było używane m.in. na określenie nauczyciela, który przekazuje ustnie lub na piśmie swoją wiedzę.

Tak rozumiana tradycja może oznaczać coś pozytywnego, coś co jest nam bliskie a zarazem od dawna wspólne. Tak np. mówimy o tradycji rodzinnej, narodowej i o jej sile, o pielęgnowaniu tradycji, podtrzymywaniu jej, o postępowaniu zgodnie z tradycją i odwoływaniu się do niej.

b. Poza generalnie rozumianą tradycją, w ramach Pisma Świętego i w Kościele istnieje Tradycja religijna. Jest ona tam rozumiana jako całość rozwijającego się Objawienia, które najpierw było przekazywane stopniowo w narodzie izraelskim. Przekazywali je tam patriarchowie, Mojżesz, prorocy i mędrcy. Przekazywano je najpierw ustnie a następnie w formie pisemnej a jej spisaniem świadectwem jest cały Stary Testament. Głównym przekazicielem tej Tradycji był Mojżesz Prawodawca, który objawił ludowi „prawa i nakazy”, jakie otrzymał od Boga a

następnie domagał się od Izraelitów posłuszeństwa względem tych praw. W końcu zaś także nieustannego nauczania tych praw z pokolenia na pokolenie. Ów przekaz miał się odbywać nie tylko nieustannie, ale również w sposób nie dopuszczający żadnej zmiany: „Nic nie dodacie do tego, co ja wam nakazuję, i nic z tego nie odejmiecie”.

Mojżesz przewidywał bowiem niebezpieczeństwa, jakie mogły się rodzić ze zmieniającej się Tradycji, raz zawężanej innym razem poszerzanej w stosunku do tego, co przekazał ludowi. Przyszłość dowiodła, że obawy Mojżesza były słuszne. Z czasem okazało się, że – przy najlepszych intencjach - Tradycja została zdeformowana: „Twoi kupcy mieszają wodę z winem” – powie prorok Izajasz. Interpretatorzy Prawa, którzy nastali po Mojżeszu dolali „wodę” swojej własnej, ludzkiej interpretacji do „wina”, czyli do jasnych przykazań Boga.

Uczeni w Piśmie i faryzeusze zdeformowali swoimi komentarzami do Prawa intencje Mojżesza. Zmienili główny cel przykazań Bożych, który później Pan Jezus przypomni w najbardziej syntetyczny sposób: „Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22,37-40).

Pan Jezus zdał sobie sprawę z tego, że interpretacja Prawa Mojżesza w wykonaniu „starszych” poszła w złym kierunku i dlatego zarzucił faryzeuszom i uczonym w Piśmie, iż znieśli oni przykazanie Boże, a trzymają się „ludzkiej tradycji” (Mk 7,8). Pyta więc: „Dlaczego uchyliście przykazanie Boże, a trzymacie się swojej tradycji?” Dlaczego nie tylko wypaczyliście Prawo Boże, mieszając wino z wodą, ale wprowadziliście ponadto swoje własne prawa, przeciwne Prawu Bożemu? Dlaczego znieśliście niektóre nakazy, inne dodaliście a jeszcze innym nadaliście własną interpretację tak, aby służyły waszym własnym celom (por. Ireneusz, *Przeciw herezjom*, 4,12,1-2).

Z tego głównie powodu Pan Jezus zachęca swoich uczniów do zachowywania poleceń Prawa Mojżeszowego, ale nie zachęca do przestrzegania „tradycji starszych” (Mk 7,3), które nazywa „zasadami podanymi przez ludzi”. Tradycje ludzkie nie powinny zajmować miejsca „przykazań Bożych”.

Poniekąd ten proces zniekształcenia Tradycji był przewidywalny, życia bowiem nie da się zatrzymać w miejscu. Między tym, co było, a tym, co nadchodzi trwa przecież odwieczne napięcie, które trwać będzie dopóty, dopóki trwa życie na ziemi. „Nowe” przychodzi zdobywcze i bezwzględne. „Stare” musi stawiać opór, bo oczywiście nie wszystko, co było, kwalifikuje się do wyrzucenia, broniąc swoich pozycji broni tych wartości, które są godne przetrwania i które muszą przetrwać pod groźbą chaosu. W takim rytmie biegnie życie we wszystkich dziedzinach (por. Zofia Starowieyska Morstinowa, *Ci, których spotykałam*). Istotna

trudność związana z zagadnieniem Tradycji polega więc na tym, aby interpretacja Tradycji następowała zgodnie z jej duchem, a nie przeciwko niemu.

c. Proces przekazywania Tradycji ma miejsce przebiega - podobnie jak w Starym Testamencie – tak też i w Nowym Testamencie i w Kościele. Chrystus polecił przecież apostołom, aby rozpoczęli przekazywać Jego Tradycję; aby głosili Ewangelię wszystkim i przekazywali ją ludziom jako źródło wszelkiej zbawiennej prawdy i moralnego porządku: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16,15). Kościół żyje tą pewnością, że to, co Zbawiciel mówił w przeszłości, winno być nieustannie przekazywane dzisiaj w żywej Tradycji Kościoła oraz w Piśmie świętym.

Co więcej ten proces przekazu - w ostatniej Księdze Nowego Testamentu – powinien dokonywać się według dawnej zasady nakazanej przez Mojżesza: „Nie dodacie do tego, co ja wam nakazuję, i nic z tego nie odejmiecie”. Nakaz ten wraca echem w Apokalipsie, w ostatniej księdze Nowego Testamentu: „Ja świadczę każdemu, kto słucha słów proroctwa tej księgi: jeśliby ktoś do nich cokolwiek dołożył, Bóg mu dołoży plag zapisanych w tej księdze. A jeśliby ktoś odjął co ze słów księgi tego proroctwa, to Bóg odejmie jego udział w drzewie życia i w Mieście Świętym - które są opisane w tej księdze” (Ap 22,18-19).

Również w Kościele Tradycja ta powinna ewoluować, jest ona bowiem rzeczywistością żywą i dynamiczną, ale w trakcie owej ewolucji jej istota nie może podlegać zmianie. Rozwija się ona w Kościele pod opieką Ducha Świętego, nie ulegając zmianie co do prawdy, która jest wieczna. Ale - dzięki kontemplacji i studium, dzięki lepszemu zrozumieniu, jakie rodzi się z głębszego doświadczenia duchowego i dzięki przepowiadaniu tych, co wraz z sukcesją biskupią otrzymali niezawodny charyzmat prawdy – pojmowanie przekazanych przez Tradycję prawd wiary wzrasta.

Trafnie wyraził to - w V wieku po Chr. - Wincenty z Lerynu. W Kościele – mówił on – dopuszczalny jest postęp prawd wiary. Ten postęp powinien być jak największy. Winien on jednak być prawdziwym postępem a nie zmianą. Istota postępu polega na tym, że jakaś rzecz rozrasta się w sobie. Natomiast istota zmiany polega na tym, że rzecz jakaś przechodzi w zupełnie inną.

Dla przykładu członki niemowląt są małe, większe rozwijają się u młodzieńców, ale są to te same członki. Ile członków miały osoby będąc dziećmi, tyle samo mają, gdy stali się dorosłymi tak, iż nic nowego nie tworzy się w starcach, co najpierw nie kryłoby się w dzieciach. Gdyby natomiast osoba zmieniła formę w inną, albo gdyby przybyło lub ubyło cokolwiek w liczbie członków, wówczas nastąpiłaby zmiana, która spowodowałaby śmierć ciała, albo powstanie dziwotworu.

Niech więc wzrasta i czyni postępy zrozumienie, wiedza, mądrość tak w każdym z osobna, jak i u ogółu, tak w jednostce, jak i w całym Kościele, ale konieczne w

obrębie tego samego dogmatu, w tym samym duchu, i w tym samym znaczeniu (por. św. Wincenty z Lerynu, *Commonitorium*, 55-56).

2. TRADYCJE ROLNICZE

Druga sprawa to tradycje związane z rolnictwem. Rolnicy byli zawsze ostoją swojej rolniczej tradycji, która również zakłada nieustanny rozwój przy jednoczesnym zachowaniu niezmienniej istoty. Od samego początku istnienia naszego państwa te tradycje są głęboko zakorzenione w naszej Ojczyźnie. Już sama etymologia nazwy Polska wskazuje na rolniczy charakter terenów, które niegdyś zamieszkiwane były przez Polan, czyli przez plemię, którego nazwa pochodzi od pola.

a. Istotną częścią tej tradycji jest to, iż warsztatem pracy rolnika jest ziemia. Człowiek, który tę ziemię uprawia, czuje się słusznie bezpośrednim spadkobiercą słów wypowiedzianych przez samego Stwórcę: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1,28). Ziemia została powierzona człowiekowi przez Boga, „aby ją uprawiał i strzegł jej” (Rdz 2,15). Gdy człowiek zapomina o tej zasadzie i staje się tyranem, a nie stróżem natury, prędzej czy później natura zbuntuje się przeciw niemu (por. Jan Paweł II, *Bóg powierzył ziemię człowiekowi, aby ją uprawiał i jej strzegł*. Msza św. z okazji Jubileuszu Rolników, 12.11.2001). Rolnik winien tak postępować, aby nie ulegać pokusie zwiększania wydajności i zysku ze szkodą dla natury. Papież Franciszek radzi, aby strzec ziemi, zawierając z nią przymierze, tak by mogła być dalej - jak tego chce Bóg - źródłem życia dla całej rodziny ludzkiej (por. Papież Franciszek, *Ziemia to matka, która karmi i uzdrawia*, Spotkanie z rolnikami - 31.01.2015).

Rolnik - uprawiając ziemię - pozwala tej ziemi objawić jej naturalną płodność. Ta „matka-ziemia”, która rodzi i karmi nas, niesie w sobie jakieś podobieństwo do ziemskiej matki. O żadnym innym warsztacie pracy nie można powiedzieć tego samego. Trzeba odnaleźć na nowo miłość do ziemi jako „matki”, z której zostaliśmy wzięci i do której wrócimy.

Proces odbierania ziemi rolnictwu, aby przeznaczyć ją na inną, bardziej zyskowną działalność, jest procesem niebezpiecznym. Nie wolno poddać się dominacji bożka, który nazywa się „Pieniądz”. Podobnie jak w przypadku ludzi pozbawionych uczuć, którzy wyrzekają się rodziny i matki, tak też istnieje pokusa sprzedania „matki ziemi”.

I tutaj – jako część rolniczej tradycji – pojawia się miłość rolnika do jego ziemi. Ta miłość stanowiła zawsze mocny filar, na którym opierała się nasza narodowa tożsamość. W chwilach wielkich zagrożeń, w momentach najbardziej dramatycznych w dziejach narodu miłość i przywiązanie do ziemi okazywały się niezmiernie ważne w zmaganiu o przetrwanie naszej Ojczyzny. Także dzisiaj - w czasach wielkich przemian - nie wolno o tym zapominać.

b. Owa miłość rolnika do ziemi jest tradycyjnie wystawiana na wielkie próby. Wynikają one najpierw z tego ścisłego związku rolnictwa z klimatem. Rolnictwo i klimat są od wieków zależne od siebie i jakakolwiek niekorzystna zmiana pogody wpływa bezpośrednio na uprawy. Nadmierne opady czy susza szkodzą im i pomniejszają plony. Nowym problemem jest też brak rąk do pracy w gospodarstwach. Wśród przyczyn malejącego zatrudnienia w sektorze rolniczym są zmiany demograficzne, rosnąca skuteczność praktyk rolniczych i brak zainteresowania rolnictwem wśród młodych ludzi (por. Monika Klimczak, 4 *największe wyzwania dla rolnictwa*).

Do kłopotów ostatnich lat należy też afrykański pomór świń (ASF), który powoduje duży spadek w hodowli i mimo, iż choroba ta nie stwarza bezpośredniego zagrożenia dla zdrowia lub życia ludzi, to jednak pomnaża ryzyko podejmowane przez hodowcę, czyniąc często hodowlę trzody chlewnej w ogóle nieopłacalną.

b. Ale tradycja rolnicza ma także swoją duchową stronę. Ułatwia ona zrozumienie zasad działania królestwa Bożego. Ułatwia zrozumienie Ewangelii, zrozumienie tego, czym życie wieczne, kim jest sam Chrystus. Przykładem tego przypowieści nawiązujące bezpośrednio do świata rolniczego (św. Jan Paweł II, Tarnów - 10.06.1987).

Do rolniczego dziedzictwa należy wierność tradycjom praojców, którzy - podnosząc wzrok znad ziemi - ogarniali nim horyzont, gdzie niebo łączy się z ziemią, i do nieba zanosili modlitwę o urodzaj, o ziarno dla siewcy i chleb dla zgłodniałego. Rozpoczynali każdy dzień i każdą swoją pracę w imię Boże i z Bogiem i tak kończyli wieczorem swoje rolnicze dzieło.

Niech więc z ust polskiego rolnika nie zniknie nigdy to piękne pozdrowienie „Szczęść Boże!” i „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” Pozdrawiajcie się tymi słowami, przekazując w ten sposób waszym bliskim najlepsze życzenia. W tych życzeniach zawarta jest wasza chrześcijańska godność oraz duma z zadania, jakie wyznacza praca na roli. Twórzcie kulturę wsi, w której obok nowych wymiarów, jakie niosą nowe czasy, pozostanie miejsce na rzeczy dawne, uświęcone tradycją, potwierdzone przez prawdę wieków (św. Jan Paweł II, Krosno - 10.06.1997).

Podobnie jak Pan Bóg jest wierny na wieki, tak i wy dobrze rozumiejcie język wierności, jesteście przecież w naturalny sposób ludźmi dziękczynienia. Stykając się nieustannie z cudem ziemi wydającej owoce, przyjmujecie je jako niewyczerpany dar Bożej Opatrzności i dlatego wasze doroczne święto – dożynki - jest siłą rzeczy „dniem dziękczynienia”.

Do tradycji rolniczej należy wreszcie zasada, jaka dotyczy zarówno rolnictwa, jak i każdej innej dziedziny ludzkiej aktywności a jest nią przekonanie, iż najważniejszą

rolą, jaka należy uprawiać jest „serce” rolnika. Słowo Boże jest ziarnem, które ma przynosić obfity owoc, ale niestety pada ono często na nieodpowiednią glebę, gdzie kamienie, chwasty i ciernie - symbole naszych grzechów - nie pozwalają mu zapuścić korzeni i wzrastać (Mt 13,3-23). Dlatego jeden z pisarzy starożytnych - zwracając się właśnie do rolnika - napomina go: „Gdy przechadzasz się po polu i oglądasz swoją rolę, zważ, że ty także jesteś polem Chrystusa, i dbaj także o siebie, o swoje serce, jak o swoje pole. Uprawiaj własne serce, aby było piękne dla Pana (św. Paulin z Noli, *List do Aprusa i Amanda*, 39,3).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, raz jeszcze - z wdzięcznością i szacunkiem – chylę głowę przed rolnikami, którzy przez wieki w pocie czoła uprawiali ich ziemię, a gdy trzeba było stawać w jej obronie nie szczędzili również krwi. Z tą samą wdzięcznością i szacunkiem zwracam się do tych, którzy dzisiaj podejmują ciężki trud służby ziemi. Niech Bóg błogosławi pracy waszych rąk! (św. Jan Paweł II, *Zamość* - 12.06.1999). Amen.

Patronko Miasta Wschowy

Abp Stanisław Gądecki

Patronko Miasta Wschowy. Koronacja łaskami słynącego wizerunku Matki Bożej Wschowskiej, Pani Pocieszenia (Wschowa – 4.09.2021).

Dziś przeżywamy we Wschowie wielki dzień. Przeżywamy uroczystość koronacji obrazu Matki Bożej Pocieszenia, znajdującego się w miejscowym klasztorze ojców Franciszkanów. Ten wizerunek jest od dawna otaczany czcią przez mieszkańców miasta i regionu, słynąc licznymi łaskami.

Z uwagi na dzisiejsze, historyczne, wydarzenie chciałbym razem z wami rozważyć pięć prostych spraw: najpierw tytuł Maryi Królowej, następnie Jej kult, potem sam obraz, dalej kwestię koronacji i wreszcie nasze dziękczynienie.

1. KRÓLEWSKI TYTUŁ MARYI

Pierwszy temat to królewska godność Maryi. Zanim zabierzemy się do czynności koronacyjnych, najpierw powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: skąd wiemy, że Maryja jest rzeczywiście Królową? Dlaczego ta skromna i prosta dziewczyna z Nazaretu została Królową, skoro przecież Jej nigdy nie koronowano za życia?

Otóż, królewskość Maryi jest pochodną królewskością Chrystusa. Maryja jest Królową, ponieważ Jej Syn, Jezus Chrystus jest Królem, którego Ojciec wywyższył ponad wszelkie stworzenie niebieskie, ziemskie i podziemne („Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM - ku chwale Boga Ojca” - Flp 2,9-11).

Matka Zbawiciela otrzymała ten tytuł, dzięki swej ścisłej łączności z tajemnicą jej Syna: z Jego wcieleniem, Jego ziemskim życiem w ukryciu Nazaretu, a następnie podczas misji publicznej, z Jego męką i śmiercią i wreszcie skutkiem zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Matka Chrystusa dzieliła z Jej Synem nie tylko ludzkie aspekty tej tajemnicy, ale także - dzięki działaniu w Niej Ducha Świętego – Jego boskie przeznaczenie, dzięki czemu całe Jej ubogie i pokorne życie zostało wywyższone, przemienione i uwielbione (Łk 13,24). Ona - jako pierwsza - przeszła „drogę” prowadzącą do nieba, otwartą przez Chrystusa i dostępną dla pokornych, dla tych, którzy ufają Słowu Bożemu i według niego starają się żyć. A zatem korona na głowie Matki Najświętszej wyraża coś więcej niż tylko nagrodę życia wiecznego, jaką Bóg już teraz obdarza swoich świętych. Ona po prostu wyraża wyjątkowy i szczególny udział Matki Bożej w królewskiej godności Jej Syna.

Wyniesiona do chwały nieba, jako Królowa nieba i ziemi, Maryja nie oddaliła się wcale od nas, ale pozostaje zawsze blisko ludzi i otacza nas swoją opieką. Ona wie o wszystkim, co dzieje się w naszym życiu, i wspiera nas dalej swoją macierzyńską miłością w życiowych doświadczeniach. Poświęca się dalej dziełu zbawienia, aby móc obdarzyć każdego człowieka szczęściem, jakie już wcześniej stało się Jej udziałem. Jest Królową, która rozdaje wszystko, co posiada, dzieląc się z nami życiem i miłością Chrystusa.

Jednocześnie zaś Maryja nie ma jakiegś niezależnej królewskiej władzy, która znajdowałaby się obok królewkości Jej Syna, a tym bardziej aby z nią konkurowała. Jej służba ma charakter macierzyński, ona dotyczy dziedziny ducha panujące nad materią i ciałem, nad własną słabością, nad cierpieniem i grzechem. Wyraża się ona w duchowej opiece, modlitewnym wstawiennictwie, a także w pośrednictwie nadprzyrodzonych darów otrzymywanych od Boga Ojca przez Chrystusa. Podobnie jak królestwo Jej Syna, „nie jest z tego świata” (J 18,36), tak też królewska władza Dziewicy Maryi nie dotyczy porządku natury, lecz łaski. Nie jest ona tryumfem ludzkiej potęgi, ale tryumfem dobra nad złem, tryumfem miłości.

Królewskość Maryi nie ma nic wspólnego z władzą w znaczeniu politycznym; nie polega też na sprawowaniu władzy w sensie politycznym. Ona dotyczy przede wszystkim sfery życia nadprzyrodzonego. Stąd autentyczny kult Maryi wyklucza jakiegokolwiek polityczne rozumienie i wykorzystywanie tego tytułu.

Najbardziej znany tekst podkreślający królewskość Maryi pochodzi z Apokalipsy: „Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (στέφανος ἀστέρων δώδεκα); (Ap 12,1). W sensie przenośnym obraz ten odnosi się Kościoła, do nowego ludu Bożego, składającego się z odnowionych dwunastu pokoleń Izraela. Kościół rozpoznaje w tym tekście swoją ostateczną przyszłość, w której Matka Zbawiciela uczestniczy już teraz (por. Danuta Mastalska, Macierzyński charakter królewkości Maryi, w: *Salvatoris Mater* 6/3/2004/86-105).

2. KULT

Druga kwestia to kult Maryi Królowej.

a. Od pierwszych wieków chrześcijaństwa – tak w chwilach radosnych uniesień, jak i pośród ciężkich udręek – lud chrześcijański wznosił swoje modlitwy do Królowej nieba i ziemi, otaczał Ją kultem a nadzieja pokładana w Matce Chrystusa nigdy go nie zawiodła – pisał papież Pius XII w encyklice *Ad caeli Reginam*.

„W dziejach miast i ludów ewangelizowanych przez orędzie chrześcijańskie istnieją niezliczone świadectwa publicznej czci oddawanej królewkości Dziewicy

Maryi, w niektórych przypadkach nawet zinstytucjonalizowanej. A dzisiaj jako synowie Kościoła pragniemy przede wszystkim raz jeszcze wyrazić nasze nabożeństwo do Tej, którą Jezus nam zostawił jako Matkę i Królową. Zawierzajmy Jej wstawiennictwu codzienną modlitwę o pokój, zwłaszcza tam, gdzie najsilniej dochodzi do głosu absurdałna logika przemocy; aby wszyscy ludzie przekonali się, że na tym świecie musimy pomagać sobie jedni drugim jak bracia, by budować cywilizację miłości” (Benedykt XVI, Maryja - Królowa pokoju. Budujmy w świecie cywilizację miłości. Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’, Castel Gandolfo – 22.08.2010).

Nasza najgłębsza cześć dla Maryi Królowej wyraża się w posłuszeństwie Jej poleceniom, które można krótko streścić w słowach: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Inaczej mówiąc, kto uważa Maryję za swoją Królową, ten stara się jak najwierniej wypełniać polecenia Jej Syna.

b. Ewidentne dowody czci dla Maryi są obecne także w dziejach słynnego miasta Wschowa. Na taki kult wskazuje już jego pierwotna nazwa Fraustadt, czyli „Miasto Maryi”. O tym kulcie świadczą też oficjalne pieczęcie i herby Wschowy. Na najstarszej pieczęci - pochodzącej z dokumentu wystawionego dnia 29 czerwca 1310 r. - umieszczono postać siedzącą na tronie Matki Bożej z Dzieciątkiem a w otoku pojawia się napis: S[igilum] Civium de Frowenstadt, czyli „Pieczęć obywateli miasta Maryi Panny”. Przypuszczalnie była to pierwsza pieczęć miejska, wykonana w związku z lokacją miasta lub włączeniem go w 1296 rok do księstwa głogowskiego.

Gdy w roku 1343 Kazimierz Wielki przyłączył Wschowę do Królestwa Polskiego, pojawiły się dwie pieczęcie: mniejsza i większa. Na mniejszej umieszczono wyobrażenie Chrystusa koronującego Maryję z napisem w otoku S[igilum] Civium de Vrovenstadt („Pieczęć obywateli Miasta Maryi”).

Kolejną zmianę pieczęci - jaka nastąpiła w XV wieku – wiąże się z definitywnym przyłączeniem Wschowy i ziemi wschowskiej do Królestwa Polskiego przez Władysława Jagiełłę w roku 1422. Na polu pieczęci umieszczono wówczas scenę przedstawiającą Chrystusa siedzącego na tronie wraz z już ukoronowaną Najświętszą Maryją Panną. Napis na otoku informuje: S[igillvm] civitatis Frawestat („Pieczęć Miasta Maryi”).

Scenę koronacji zawierała także siedemnastowieczna pieczęć. W polu pieczęci przedstawiono Maryję z koroną na głowie i złożonymi rękoma oraz postać Chrystusa w koronie na głowie z ręką w geście błogosławieństwa. W otoku umieszczono tarczę z podwójnym krzyżem Jagiellonów, rozdzielającą napis: Sigillum civitat Fraustad sev Wschow[a] („Pieczęć Miasta Maryi lub Wschowy”).

Gdy w latach 1860-1870 dokonano przebudowy wschowskiego ratusza, na jego frontonie umieszczono herb miasta przedstawiający scenę koronacji Maryi.

3. OBRAZ

Trzecia sprawa obraz Maryi Królowej.

a. Skąd się wziął wschowski obraz Matki Bożej Pocieszenia, który mamy dzisiaj koronować? Na ile mi wiadomo - jak dotąd - nie odnaleziono jego autora.

Znany jest jednak jego pierwowzór. W odróżnieniu od innych obrazów maryjnych namalowano go według pierwowzoru, wypracowanego przez Łukasza Cranacha Starszego (1472-1533), jednego z mistrzów renesansu niemieckiego na przełomie XV/XVI wieku. W obrazie Cranacha postać Matki Boskiej i Dzieciątka jest przedstawiona w bardzo naturalnych pozach, wyrażając ciepło zwykłego macierzyństwa.

Ów oryginalny obraz Cranacha przeżywał potem bardzo burzliwe dzieje. Najpierw umieszczono go w Dreźnie w kościele św. Piotra, skąd został usunięty przez protestantów i przeniesiony najpierw do pałacu książęcego, a następnie do galerii. W 1611 r. książę elektor saski Jan Jerzy I przekazał go arcybiskupowi Passau i Strasburga - arcyksięciu Leopoldowi Wilhelmu V.

W Passau wykonano jego kopię, umieszczając ją w prywatnej kaplicy na terenie ogrodu diekana tamtejszej katedry. Po serii objawień przeniesiono go w 1622 r. na pobliskie wzgórze Schulberg, zwane dzisiaj Mariahilf, czyli „Mario, wspomagaj”. Tam - w trudnych czasach wojny trzydziestoletniej, wobec nieustannego zagrożenia tureckiego, epidemii dziesiątkujących ludność i klęsk żywiołowych – obraz ten stał się przedmiotem powszechnego kultu.

Leopold Wilhelm - opuszczając w 1625 roku pasawską diecezję - zabrał ze sobą oryginał do Innsbucka. Pierwotnie znajdował się on w kaplicy pałacowej, a następnie - w 1650 roku - został podarowany mieszczanom i umieszczony w głównym ołtarzu tamtejszej katedry.

Po wygranej bitwie z Turkami pod Wiedniem (1683) pojawiły się bardzo liczne kopie tego obrazu w wielu katolickich krajach, w tym także na Śląsku, gdy diecezją zarządzał właśnie biskup Passau - Leopold Wilhelm (1656-1662).

b. Nasz obraz Matki Bożej Wschowskiej jest barokową wersją dawnego renesansowego obrazu Cranacha. Barok w kulturze europejskiej datuje się od końca XVI wieku do XVIII wieku. Był to nieoficjalny styl Kościoła katolickiego czasów potrydenckich.

Nie wiadomo, kto był autorem wschowskiego tego obrazu. Wiadomo tylko tyle, że znajdował się on we Wschowie już przed 1778 rokiem. W „Katalogu zmarłych dobrodziejów” odnotowano bowiem - pod rokiem 1778 - pochówek niejakiego Jana Józefa Lorzyńskiego „na cmentarzu w pobliżu ołtarza Najświętszej Dziewicy

Pocieszycielki” (in coemeterio prope altare Beatissimae Virginis Consolatricis). Ołtarz ten znajdował się w „w „prawej rogowej kapliczce krążganków kościelnych”. Tam znaleźli - „w ołtarzyku stary obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem”- wracający do Wschowy w 1945 roku – franciszkanie. Obraz ten - dnia 1 maja 1960 roku - przenieśli do kościoła; do wnętrza ołtarza Niepokalanego Poczęcia.

4. KORONACJA

Czwarta kwestia to koronacja. Zwyczaj przedstawienia Matki Bożej ozdobionej koroną królewską, otoczonej orszakiem aniołów i świętych, upowszechnił się od czasów Soboru Efeskiego (431). Do odrodzenia praktyki koronacji przyczynił się - po soborze trydenckim - kapucyński kaznodzieja O. Hieronim Paolucci di Calboli da Forlì (1522–1620). Ten pomysł wsparł jego przyjaciel, Aleksander Sforza Pallavicino z Borgonovo. Zapisał on w testamencie Kapitulie św. Piotra na Watykanie - w 1636 roku - dobra i winnice, aby pochodzące z nich dochody przeznaczono na sporządzanie złotych koron dla najsławniejszych wizerunków Najświętszej Maryi Panny.

Od początku XVIII wieku zaczęto więc dokonywać licznych koronacji także poza granicami Italii. W Polsce po raz pierwszy ukoronowano obraz Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Uroczystość ta miała miejsce dnia 8 września 1717 roku (por. Franciszek Mróz, Łukasz Mróz, Koronacje papieskie wizerunków Najświętszej Maryi Panny w Polsce w latach 1990–2011). Dzisiaj będą to już setki polskich obrazów maryjnych, które zostały ukoronowane na prawie papieskim, bądź prawie diecezjalnym.

Zdajemy sobie sprawę, że w każdym przypadku wizerunek przeznaczony do koronacji winien odznaczać się wyjątkową czcią ze strony wiernych tak, by obrzęd koronacji był rzeczywistym wyrazem miłości ludu chrześcijańskiego do Matki Zbawiciela. W takim właśnie przekonaniu nakładamy dzisiaj - w sposób uroczysty - korony na skronie Pana Jezusa i jego Matki. Dzięki temu spełnią się - na naszych oczach - słowa hymnu Magnificat: „Oto bowiem błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia” (Łk 1,48).

5. DZIĘKCZYNIENIE

Piąta i ostatnia sprawa to pytanie: Do czego właściwie zobowiązuje nas koronacja obrazu Matki Bożej Wschowskiej? Przede wszystkim zobowiązuje nas ona do oddania Jej czci. Dzięki temu wpisujemy się w wielowiekową tradycję dziękczynienia zanoszonego w tym miejscu do nieba za Jej obecność w naszym życiu.

Zdajemy sobie bowiem doskonale sprawę, że nie wystarczy założyć złote korony na wizerunek naszej Matki i Królowej. To my sami - poprzez naszą wiarę, nadzieję

i miłość, przez naszą modlitwę i pracę, przez naśladowaniem Jej wspaniałych cech - winniśmy stać się Jej żywą koroną. To będzie nasz osobisty i zbiorowy wkład w budowanie królestwa Bożego na ziemi. Nasz wkład w pomnażanie - w naszym środowisku i naszej Ojczyźnie - dobra, w umacnianie jedności naszych rodzin, w pomoc młodym w odkrywaniu Chrystusa i prawdziwego oblicza Jego Kościoła.

Papież Paweł VI nazwał Maryję „Pierwszą Chrześcijkanką”, bo Ona nas uczy żyć po chrześcijańsku. Uczy nas słuchać Słowa Bożego, być otwartymi na działanie Ducha Świętego, uczy nas jak nieść krzyż i być wiernym Bogu aż do końca.

Ta wschowska koronacja jest dla nas szczególnym znakiem w przededniu beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego, największego czciciela Maryi Królowej Polski, który „wszystko zawierzył Matce Najświętszej”. To on przypomina nam ciągle tekst Henryka Sinkiewicza z Potopu: „Szydzi z nas i pogardza nami nieprzyjaciół, pytając, co nam z dawnych cnót pozostało. A ja odpowiem: wszystkie zginęły, jednak coś jeszcze pozostało, bo pozostała wiara i cześć dla Najświętszej Panny, na którym to fundamencie reszta odbudowana być może...” -

ZAKOŃCZENIE

Na koniec prosimy więc Wschowską Panią Pocieszenia: Niebiańska Patronko tego sławnego miasta umocnij naszą wiarę. Bądź Pocieszycielką dla wszystkich samotnym, strapionych, utrudzonych i opuszczonych. Czuwaj nad nami i uproś błogosławieństwo naszym rodzinom. Niech Twoja dobroć i Twoje przemożne pośrednictwo skieruje wszystkie nasze myśli i czyny do Jezusa, Twego Syna a naszego Odkupiciela, abyśmy jak Ty, czynili wszystko, co On nam powie. Amen.

Abp Stanisław Gądecki, Narodzenie NMP. Rozważanie podczas Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie, 8.09.2021.

„I wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni” (Iz 11.1).

Z ludzkiego serca wiecznie płynie nadzieja.

1. Ezechiasz

a. Dla proroka Izajasza ta nadzieja wiązała się ściśle z dynastią dawidową. Dlatego prorok Izajasz (Iz 11,1-10) zapowiada nadejście takiego czasu dzięki narodzinom króla Ezechiasza (728-699), syna króla Achaza. Władca ten – wyposażony w dary Ducha Bożego – zaprowadzi wśród ludu Bożego rajski porządek; wprowadzi sprawiedliwość i pokój (Iz 42,4). On dokona tego nie tylko w Judzie, ale także na całym świecie: „Będzie panował od morza do morza, od Rzeki aż po krańce ziemi” (Ps 72,8).

Dzięki sprawiedliwości z jaką będzie sprawował rządy przyczyni się do pogodzenia sprzeczności, jakie w życiu społecznym są zazwyczaj nie do pogodzenia. „Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, [...] Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii”. Tę mesjańską wizję tak skomentuje później Księga Syracha: „Każda istota żyjąca łączy się według swego gatunku, a człowiek przystaje do podobnego sobie. Czy współżyć będzie wilk z jagnięciem? Podobnie – grzesznik ze sprawiedliwym?” (Syr 13,15-17).

Faktycznie, historyczne nadzieje pokładane przez proroka w sprawiedliwych rządach króla Ezechiasza sprawdziły się. Przeprowadził on bowiem pierwszą wielką reformę religijną w Judei: „On to usunął wyżyny, potrzaskał stele, wyciął aszery i potłukł węża miedzianego [...]. Przyłgął do Pana – nie zerwał z Nim i przestrzegał Jego przykazań, które Pan zlecił Mojżeszowi. Toteż Pan był z nim. We wszystkim, co przedsiębrał, miał powodzenie” (2 Krl 18,4.6-7).

b. Czego uczy nas ta odległa historia? Po pierwsze tego, że – podczas gdy świat zwykle stara się zagwarantować pokój poprzez przygotowanie się do wojny – istnieje mądrzejsze rozwiązanie. Izajasz zachęca do budowania pokoju poprzez zmianę mentalności człowieka. Dopiero wtedy, gdy narody dotrą w duchu na szczyt góry Syjon (Ps 87,7), tj. na szczyt sprawiedliwości, gdy Prawo Boże rzeczywiście dotrze do ludzkich serc i zostanie wprowadzone w czyn, wówczas nastanie pokój, na jaki ludzkość czekała od zawsze i o którym zawsze marzyła. Dopiero wtedy narzędzia wojny zostaną przekształcone w narzędzia służące pokojowi; miecze zostają przekute na lemiesze a włócznie na sierpy. Zniszczona zostanie nienawiść i nastanie *szalom*, czyli pokój mesjański, który nie będzie zwykłym brakiem wojny,

ale będzie harmonią człowieka z Bogiem, człowieka z człowiekiem i człowieka z naturą.

Historia ta uczy nas po wtóre, iż cała godność ludzkiej władzy wynika z tego, że „pełni ona swoje zadania w granicach porządku moralnego, którego „źródłem i celem jest Bóg”. Władza ze względu na niezbędne odniesienie do tego porządku, który ją poprzedza i stanowi jej podstawę, ze względu na jej cele i adresatów, nie może być pojmowana jako siła zdeterminowana jedynie przez kryteria czysto socjologiczne i historyczne. Niektóre koncepcje niestety „odważają się zaprzeczać istnieniu porządku moralnego, transcendentnego w stosunku do świata materialnego, a nawet w stosunku do człowieka, porządku absolutnego, któremu podlegają wszyscy ludzie i wobec którego wszyscy są równi. Ponieważ więc ludzie nie uznają jednego i tego samego prawa sprawiedliwości, dlatego w żadnej sprawie nie mogą w pełni i pewnie dojść do porozumienia. Wskazania te „znajdują swe jedyne oparcie w Bogu, bez którego porządek moralny musiałby całkowicie zaniknąć” (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, 396-397).

2. Jezus

a. Ale Nowy Testament idzie zdecydowanie dalej. Prawdziwego spełnienia się Izajaszowego proroctwa dopatruje się dopiero w osobie Jezusa Chrystusa, który mówi o sobie: „Duch Pański spoczywa na Mnie [...] Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4,18.21). To Chrystus jest tym jedynym w dziejach ludzkości i z nikim nieporównywalnym Namaszczone, który – będą zarazem Bogiem i człowiekiem – sam jeden posiada pełnię Ducha Świętego, ujawniającą się w jego siedmiorakim działaniu. Tylko On posiada pełnię Ducha Świętego, wszyscy święci natomiast nie otrzymują „pełni Jego Ducha”, lecz otrzymują tylko „z Jego pełni”. „Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania...” (1Kor 12,8-11); (Beda, *Homilie o Ewangeliach*, 1,2).

Ten Chrystus – prowadzony przez Ducha Świętego – odrzuca wszelką przemoc jako środek do osiągnięcia swoich celów: „Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zagasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42,2-3). To On wprowadzi pokój przez niczym nie ograniczoną miłość miłosierną, posuniętą aż do przelania własnej krwi za nasze grzechy.

Razem ze śmiercią i zmartwychwstaniem naszego Zbawiciela wszystkie narody rozpoczęły niekończącą się pielgrzymkę na „górze Syjon” (Ps 87,1-7), tj. do Kościoła, z którego promieniuje światło Ewangelii, który uczy zaprowadzania pokoju poprzez miłość miłosierną (Dz 2,5-12). I odtąd w Kościele „z Chrystusowej pełni” możemy czerpać w każdej Eucharystii. Św. Bonawentura uczył: „To, że Chrystus jest obecny w sakramencie jako w znaku, nie stanowi żadnej trudności, ale to, że jest w sakramencie prawdziwie, tak jak w niebie, przedstawia najwyższą trudności; a więc wierzyć w to jest rzeczą najbardziej zasługującą”. Nasze spotkanie z Jezusem nie

może się ograniczać jedynie do chwil spędzonych na Eucharystii, potrzebujemy każdego dnia żyć Mszą św. Trzeba zabiegać o to, aby nasze życie było prawdziwie Eucharystią, czyli dziękczynieniem, a nasze czyny świadczyły o Jezusie, którego nosimy w naszych sercach.

Wprowadzenie pokoju między ludźmi pozostanie zawsze zwykłą mrzonką, jeśli wcześniej nie nastąpi rzeczywiste nawrócenie serca. Harmonia społeczna i pokój między narodami będą tak długo zagrożone, jak długo każdy człowiek i każda grupa nie zaczną służyć Chrystusowi. Jeśli nie nastąpi nawrócenie serca, zagrożony będzie pokój z powodu naturalnych ograniczeń struktur ekonomicznych, politycznych i społecznych. Zagrożone będzie pokój z powodu osobistego egoizmu i ludzkiej pychy, wywierającego nieszczęsny wpływ na struktury społeczne.

Potwierdza to w czasach po apostołskich doświadczenie św. Justyna męczennika, spisane w jego *Apologii* (ok. 153 roku po Chr.): „Z Jerozolimy wyszli ludzie na świat, w liczbie dwunastu; byli niewykształceni; nie umieli przemawiać, ale dzięki mocy Bożej objawili całemu rodzajowi ludzkiemu, że zostali posłani przez Chrystusa, by wszystkim głosić Słowo Boże. A my, którzyśmy się wcześniej nawzajem zabijali, nie tylko nie zwalczamy już nieprzyjaciół, ale żeby nie okłamywać i nie wprowadzać w błąd tych, którzy nas przesłuchują, chętnie umieramy, wyznając Chrystusa” (*Apologia Pierwsza*, 39,3). Stąd też my – jako chrześcijanie – jesteśmy w sposób szczególny wezwani do budowania cywilizacji pokoju.

b. Izajasz prorokował ostatecznie o Chrystusie, ale tradycja Kościoła – przez podobieństwo – odniosła później jego prorocstwo także do Maryi, o której narodzinach zaczęto wypowiadać się w sposób analogiczny do narodzin Jezusa. Opis narodzin Matki stał się – w pewnym sensie – kopią opisu narodzin Jej Syna. „My jednak za różdżkę z korzenia Jessego uznajemy Świętą Maryję Dziewicę” (Hieronim, *Komentarz do Księgi Izajasza* 4,11,1-3).

Dzisiejsze święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny przypomina nam, że w każdej osobie, nawet gdy ktoś staje się dorosły, nawet gdy zostaje rodzicem, lub osobą w podeszłym wieku, gdy zajmuje odpowiedzialne stanowisko, kryje się tożsamość dziecka. Wszyscy jesteśmy czyimiś dziećmi a to zawsze przypomina nam o tym, że życia nie daliśmy sobie sami, ale je otrzymaliśmy. Wielki dar życia jest pierwszym podarunkiem, jaki dostaliśmy (por. *Amoris laetitia*, 188).

„Przejrzyjcie raz jeszcze, kochani synowie i córki, historię waszego życia – wołał papież Pius XII. Czy nie widzicie splotu Bożych łask? Jeżeli tak, możecie pomyśleć: w te łaski weszła Maryja. Kwiaty rozkwitły i owoce dojrzały w moim życiu dzięki ciepłu tej Pani, wybranej jak słońce” (Pius XII, Orędzie radiowe na rozpoczęcie Roku Maryjnego – 8.12.1953).

ZAKOŃCZENIE

A więc radujmy się wszyscy z dzisiejszego święta: „Dziś bowiem wzniesiony został przybytek Stwórcy wszechświata, dziś stworzenie mocą niepojętego zamysłu Boga przygotowuje nowe mieszkanie Stwórcy” (św. Andrzeja z Krety, *Kazanie 1*). Uczcijmy wspólnie narodziny naszej duchowej Matki Maryi, wszyscy bowiem jesteśmy Jej dziećmi. Uczcijmy narodziny Matki Tego, który stał się naszym pokojem. Uczcijmy narodziny Matki pokoju. Amen.

Naszą wspólną misją ochrona dzieci Bożych

Słowo abp. Stanisława Gądeckiego, Przewodniczącego KEP, na rozpoczęcie międzynarodowej konferencji Kościołów Europy Środkowo-Wschodniej „Naszą wspólną misją ochrona dzieci Bożych” w Warszawie (19.09.2021)

1. Na początku pragnę serdecznie powitać wszystkich uczestników naszego spotkania na czele z kardynałem O' Malleyem i komisarzami Papieskiej Komisji ds. Ochrony Małoletnich, która jest inicjatorem i organizatorem tej ważnej międzynarodowej konferencji. Witam serdecznie delegatów zaprzyjaźnionych wspólnot Kościoła rzymsko-katolickiego i greko-katolickiego z Albanii, Chorwacji, Słowenii, Węgier, Rumunii, Mołdawii, Bułgarii, Czech, Słowacji, Ukrainy, Rosji, Estonii, Łotwy, Litwy, Serbii, Czarnogóry, Macedonii Północnej i Kosowa. Bardzo dziękuję za przyjęcie zaproszenia i przybycie do Warszawy.
2. Hasło naszej konferencji - „Naszą wspólną misją ochrona dzieci Bożych” - współbrzmi ze słowami Ewangelii, jakie usłyszeliśmy w dzisiejszej niedzielnej liturgii Słowa. Pan Jezus - po zapowiedzi swojej męki i podkreśleniu wartości postawy pokornej służby - „wziął dziecko, postawił je przed nimi i objawszy je ramionami rzekł do nich: ‘kto przyjmuje jedno z tych dzieci w moje imię, Mnie przyjmuje. A kto mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który mnie posłał’” (Mk 9,36-37). Nasz Zbawiciel nie lęka się przytulić dziecka. Jego gest jest przejrzysty, pełen ojcowskiej czułości, wolny od dwuznaczności. Co więcej, Pan Jezus wskazuje przyjęcia dziecka z miłością jako drogę do przyjęcia samego Boga.

W paralelnym miejscu Ewangelii wg św. Mateusza słowa Jezusa brzmią: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim” (Mt 18,3-4). Dzieci, które są ufne i pokorne, stanowią wzór prostoty dla wszystkich uczniów Jezusa, ale Jezus jednocześnie ostrzega: „Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza. Biada światu z powodu zgorszeń! Muszą wprowadzić zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorszenie” (Mt 18,6-7). Nasz Pan używa bardzo surowych słów wobec sprawców zła, którzy krzywdzą dzieci, ale także wobec tych, którzy mogliby taką krzywdę lekceważyć: „Baczenie, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł ocalić to, co zginęło” (Mt 18, 10-11). Gromadzimy się tutaj, aby leczyć się z obojętności, z lekceważenia krzywdy dzieci.

3. Gdy mówimy o „ochronie dzieci” nie ograniczamy się tylko do dzieci w ścisłym tego słowa znaczeniu. Pamiętamy także o młodzieży, ale również o

osobach bezbronnych i manipulowanych. Ojciec Święty Franciszek podkreśla w motu proprio „*Vos estis lux mundi*”, że ludzkiej i prawnej interwencji wymagają również sprawy nadużycia władzy, podstępów czy przymusu, także wobec osób dorosłych. Ojciec Święty przypomina również, że nie chodzi wyłącznie o wykorzystanie seksualne, ale także nadużycia władzy i sumienia. Gdy spotykałem się z osobami pokrzywdzonymi, niejednokrotnie słyszałem historie, w których krzywdę w dziedzinie seksualnej poprzedzała manipulacja, mająca na celu uzyskanie zaufania tych osób, a więc także pewnej władzy nad życiem człowieka, który wobec takiej manipulacji jest bezbronny. Sprawca nierzadko wmawia pokrzywdzonym, że to, do czego ich nakłania i przymusza, nie stanowi żadnego zła. W ten sposób wykorzystanie seksualne często jest związane z nadużyciem władzy i sumienia, pogłębiając spustoszenie, jakie to przestępstwo czyni nie tylko w psychice, ale i w duszy zranionego człowieka.

4. Dzieci są więc powierzone naszej opiece i mają być nie tylko przyjęte, ale także chronione. W Polsce od lat staramy się działać w tym kierunku. Pionierem tej działalności jest koordynator Konferencji Episkopatu Polski ds. ochrony dzieci i młodzieży, powołany na to stanowisko przez KEP w 2013 roku. Rok później, założyli oni Centrum Ochrony Dziecka, które jest z nami już siódmy rok, inspirując działanie w dziedzinie szeroko rozumianej prewencji, a także kształcąc corocznie na studiach podyplomowych przy Akademii *Ignatianum* specjalistów w tej dziedzinie. To właśnie oni proponowali, aby w każdej diecezji i męskim zgromadzeniu zakonnym był delegat do pierwszego kontaktu z osobami skrzywdzonymi i przyjmowania ich zgłoszeń. Przez ostatnie siedem lat delegaci wykonali ogrom pracy, aby skrzywdzeni – dzisiaj już często dorośli – zostali w Kościele przyjęci i wysłuchani, a ich krzywda została osądzona zgodnie z prawem.

Po ukazaniu się motu proprio papieża Franciszka *Vos estis lux mundi* ich rola jeszcze wzrosła. Jednakże wymiar prawny tego problemu – choć bardzo istotny – nie jest wystarczający. Dlatego w każdej diecezji i zgromadzeniu zakonnym zostali ustanowieni duszpasterze osób skrzywdzonych – by otoczyć duchową opieką tych, którzy tego pragną, aby Kościół zraniony przestępstwem mógł się stać miejscem zdrowienia. Oczywiście zranionym oferujemy także pomoc psychologiczną, ale dostrzegamy, że ten dramat ma także wymiar duchowy.

Dostrzeżliśmy też, iż duchowny oskarżony o wykorzystanie seksualne – także wtedy, gdy jest już skazany – popada w samotność rodzącą frustrację niebezpieczną tak dla oskarżonego czy skazanego, jak i dla jego potencjalnych ofiar. Dlatego stworzyliśmy funkcję kuratora osób duchownych oskarżonych lub skazanych, aby nadzorował on te osoby, wymagał od nich zachowania wszystkich nałożonych obostrzeń, a również wspierał je w chwilach depresji czy rozpacz.

Aby nie skupić się tylko na interwencji, ale także na prewencji został ustanowiony w każdej diecezji zespół odpowiedzialny za oskarżoną osobę, złożony z ludzi

mających różne zadania. Prócz wytycznych Konferencji Episkopatu Polski - w większości diecezji i zgromadzeń zakonnych zostały przyjęte normy dotyczące dobrych praktyk i zasad prewencji.

Wreszcie na poziomie ogólnopolskim, zauważyliśmy potrzebę biskupa, który będzie znakiem troski Kościoła o osoby skrzywdzone. Dlatego w 2019 roku abp Wojciech Polak został mianowany delegatem KEP ds. ochrony dzieci i młodzieży, a przy sekretariacie KEP powstało jego biuro.

Biskupi polscy zdecydowali także o powołaniu Fundacji Świętego Józefa KEP, która już od dwóch lat przeznacza duże środki finansowe na działania prewencyjne i edukacyjne, ale także na pomoc pokrzywdzonym tam, gdzie z jakiegoś powodu diecezje lub zgromadzenia zakonne nie są w stanie tego zrobić.

Ponadto osoby świeckie założyły inicjatywę „Zranieni w Kościele”, w ramach której działa telefon zaufania dla osób skrzywdzonych, a także zespół terapeutów, prawników i ludzi dobrej woli, którzy są gotowi wesprzeć osoby pokrzywdzone.

Wymieniam te osoby oraz instytucje, aby ukazać ogrom wysiłku Kościoła w Polsce, a także po to, żeby podziękować tym, którzy od lat uczynili wiele dobra w tym zakresie. Przyjmujemy do serca wezwanie Ojca Świętego Franciszka, aby nie dbać przede wszystkim o wizerunek instytucji, o „zewnątrzną stronę kielicha i misy”, ale przede wszystkim o dobro skrzywdzonych.

5. Istnieje też niebezpieczeństwo, że wszystkie te poczynania uspią nasze poczucie odpowiedzialności w przekonaniu, że przecież już tyle robimy w tej dziedzinie. Jednakże zetknięcie się z dramatem tylu osób skrzywdzonych, - jakiego mogłem osobiście doświadczyć, wysłuchując szeregu osób przed watykańskim szczytem w 2019 roku - ukazuje, że wobec ogromu zranień wiele wysiłków pozostaje niewystarczającymi. Odkrywane są nowe dramaty, a ilość spraw, jakie napływają z naszego regionu w ostatnich latach do Kongregacji Nauki Wiary, budzi zdziwienie tej doświadczonej Instytucji.

Żeby owocnie i skutecznie chronić dzieci i pomagać skrzywdzonym, musimy pokornie przyznać, że nasze siły są zbyt słabe. Popełniliśmy wiele zaniedbań wobec osób zranionych w Kościele. Nie mniej jednak stanięcie w prawdzie nie powinno nas prowadzić do defetyzmu czy rozpacz, ale do duszpasterskiego nawrócenia - o którym mówi papież Franciszek – dzięki któremu ochrona dziecka czy niepełnosprawnego, a także pomoc skrzywdzonym staną się priorytetem nie tylko dla wybranych osób, ale także dla każdego z nas.

6. Jest jeszcze jeden motyw nadziei, a jest nim zaangażowanie całej wspólnoty Kościoła. Jesteśmy tutaj w jedności ze Stolicą Apostolską, którą reprezentuje kard. O'Malley oraz Papieska Komisja, a także w komunii braterskich Kościołów

partykularnych. Spotykamy się dzisiaj, aby dzielić się doświadczeniami a także wspierać na drodze ochrony dzieci i inicjować konieczną współpracę. Jesteśmy tutaj jako świeccy, osoby konsekrowane, prezbiterzy i biskupi. Tylko w ten sposób możemy owocnie i skutecznie podjąć to ważne i wymagające zadanie. Zanim damy skrzywdzonym poczucie, że nie są zostawieni samym sobie, potrzeba, abyśmy my sami o to zabiegali. Jest przecież z nami Zmartwychwstały Pan oraz wspólnota ludu Bożego.

Z inicjatywy papieża Franciszka przeżywamy obecny czas jako rok poświęcony św. Józefowi. Ten święty jest dla nas bardzo ważną postacią, gdyż uratował on od śmiertelnego zagrożenia Dziecię i Jego Matkę. Dlatego św. Jan Paweł II nazywał św. Józefa Opiekunem i obrońcą. Jestem przekonany, że towarzyszy nam dzisiaj Jego potężne wstawiennictwo, abyśmy również my - tam gdzie nas Pan Bóg postawił – stawali się prawdziwymi opiekunami i obrońcami najsłabszych i bezbronnych.

Apel ws. pomocy humanitarnej dla migrantów

APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI ABP. STANISŁAWA GADECKIEGO WS. POMOCY HUMANITARNEJ DLA MIGRANTÓW

W obliczu wydarzeń ostatnich tygodni na polskiej granicy – niedawno obchodzony 107. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy – staje się dla mnie stosowną okazją do ponownego przypomnienia chrześcijańskich zadań w stosunku do przybyszów i szukania rozwiązań służących dobru wspólnemu. Jako chrześcijanie musimy być bowiem przekonani, że prawo i obowiązek obrony granic państwowych daje się pogodzić z niesieniem pomocy ludziom, którzy znaleźli się w dramatycznej sytuacji „bez wyjścia” jako zakładnicy geopolitycznych rozgrywek niektórych polityków.

1. Pomoc humanitarna

Kościół katolicki nie może zaprzestać przypominania, że słowa Jezusa: „byłem przybyszem, a przyjęliście mnie” (Mt 25,35), zachowują ważność w każdym czasie i w każdych historycznych okolicznościach. Wrażliwość na los ludzi przybywających do naszego kraju, jak również pomoc medyczna i humanitarna dla migrantów, powinny stać się priorytetem działań zarówno instytucji państwowych, jak i pozarządowych, w tym również Kościołów i wspólnot religijnych. Niezbywalna godność każdego człowieka, bez względu na jego status, pochodzenie czy wyznanie oraz prawo miłości braterskiej przynaglają nas do niesienia im pomocy. Humanitarna wrażliwość jest bowiem przejawem naszego człowieczeństwa.

Papież Franciszek przypomina, że „migranci i uchodźcy nie są pionkami na szachownicy ludzkości. Są to dzieci, kobiety i mężczyźni, którzy opuszczają bądź są zmuszeni do opuszczenia swoich domów z różnych powodów, którzy mają takie samo słuszne pragnienie, by umieć więcej, by mieć więcej, ale przede wszystkim, by więcej być” (Orędzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy, 2014). Respektując państwowe i międzynarodowe prawodawstwo, jesteśmy zobowiązani do dania im odpowiedzi na to pragnienie.

Obowiązkiem władz jest wykrycie potencjalnego zagrożenia ze strony osób usiłujących przekroczyć granice państwowe, nie można jednak stygmatyzować przybyszów, dokonując krzywdzących uogólnień, że „każdy uchodźca to potencjalny terrorysta”.

2. Szukanie rozwiązań

Wyrażam wdzięczność Caritas Polska, służbom państwowym, Straży Granicznej, Wojsku Polskiemu, lokalnym społecznościom, organizacjom pozarządowym i osobom prywatnym, którzy – na miarę swoich sił i możliwości – służą pomocą ludziom w potrzebie. Sprawa tej wagi wymaga ogólnospołecznej mobilizacji i solidarnego zaangażowania. Każda pomoc udzielona ludziom znajdującym się w potrzebie jest cennym świadectwem braterstwa i solidarności.

Kościół katolicki w Polsce deklaruje gotowość włączenia się w poszukiwanie jak najlepszych rozwiązań, które – mieszcząc się w ramach porządku prawnego – służyć będą szeroko rozumianemu dobru wspólnemu. Chcę więc zaapelować o zgodę na uruchomienie korytarzy humanitarnych, których gotowość koordynacji od 2016 r. deklaruje Caritas Polska. Ten sprawdzony już w innych państwach mechanizm pozwala w bezpieczny, w pełni kontrolowany sposób nieść konkretną pomoc najbardziej potrzebującym ofiarom wojen i prześladowań.

Podobnie też rozwiązanie w pełni kontrolowanej relokacji uchodźców, opierające się na ich samodzielnej decyzji co do wyboru kraju docelowego, jest bezpieczną formą niesienia ratunku naszym siostram i braciom. To właśnie kontrolowane procesy migracyjne dają poczucie bezpieczeństwa w przeciwieństwie do migracji w chaosie, za sprawą gangów przemytników i niehumanitarnego łudzenia ludzi dostania się do wymarzonego raju w Europie.

Dziękując za pomoc okazaną Afgańczykom kilka tygodni temu, dziś apeluję do wszystkich ludzi dobrej woli, abyśmy służbę i pomoc cudzoziemcom przybywającym do Polski potraktowali jako szansę na praktykowanie miłości bliźniego, która jest kamieniem węgielnym naszej wiary. Każdy z nas może i powinien stać się w swoim środowisku promotorem międzyludzkiej solidarności. Proszę więc wszystkich o modlitwę za uchodźców i migrantów, ale także za nas samych, abyśmy umieli mądrze, w duchu chrześcijańskiego braterstwa, odpowiedzieć na to coraz bardziej wymagające wyzwanie. „O Panie, uczyn z nas narzędzia Twojego pokoju...” (Modlitwa franciszkańska)

+ *Stanisław Gądecki*
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, 4 października 2021 roku,
w liturgiczne wspomnienie św. Franciszka z Asyżu

Ojcowskiemu Sercu zawierzamy

Abp Stanisław Gądecki

Ojcowskiemu Sercu zawierzamy. Zawierzenie Ojczyzny i Kościoła w Polsce Świętemu Józefowi (Kalisz - 7.10.2021).

Spotykamy się dzisiaj w narodowym sanktuarium w Kaliszu, aby dokonać aktu zawierzenia Ojczyzny i Kościoła w Polsce świętemu Józefowi. Nadszedł bowiem dla nas czas lepszego zrozumienia jego roli, a tym samym czas powierzenia mu małżeństw i rodzin, powierzenia mu sprawy życia, dobrej ludzkiej pracy, powierzenia mu całej Ojczyzny i Kościoła.

1. OPIEKUN MAŁŻEŃSTWA I RODZINY

a. Dlaczego winniśmy powierzyć małżeństwa i rodziny opiece św. Józefa? Jest to najpierw konieczne ze względu na rozwój ludzkości. Św. Augustyn pisze, iż Bóg stworzył dwie grupy dóbr, pierwsze by istniały same dla siebie (a są nimi mądrość, zdrowie i przyjaźń) i drugie - aby pomagały osiągnąć pierwsze dobra. Spośród [pomocniczych] wartości niektóre – takie jak np. wiedza - są potrzebne, aby zdobyć mądrość. Inne - jak pokarm, napój i sen - są konieczne z uwagi na zachowanie zdrowia. Jeszcze inne - jak małżeństwo czyli pożycie małżeńskie - są niezbędne ze względu na przyjaźń. Stąd bierze się rozwój rodzaju ludzkiego, dla którego przyjacielska wspólnota jest wielkim dobrem (Augustyn, Wartości małżeństwa).

Nie można sądzić, że osłabienie rodziny jako społeczności naturalnej, opartej na małżeństwie jest czymś, co społeczeństwu mogłoby przynieść korzyści. Jest wręcz odwrotnie, osłabienie rodziny wyrządza szkodę dojrzewaniu ludzi, kultywowaniu wartości społecznych i rozwojowi etycznemu państw i narodów. Tylko wyłączny i nierozdzielny związek między mężczyzną a kobietą realizuje w pełni funkcję społeczną, będąc zaangażowaniem stabilnym i umożliwiającym płodność. Musimy uznać wiele różnych sytuacji rodzinnych, które mogą zapewnić jakąś regułę życia, ale związków nieformalnych lub na przykład między osobami tej samej płci, nie można nigdy zrównywać z małżeństwem. Żaden związek niepewny lub zamknięty na przekazywanie życia nie zapewnia nam przyszłości społeczeństwa” (por. Amoris laetitia, 52).

b. Małżeństwo - w rozumieniu Ewangelii - jest ponadto wielką tajemnicą, „w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” – uczy św. Paweł w Liście do Efezjan (Ef 5,32). „Miłość między mężem a żoną jest dla niego obrazem miłości między Chrystusem a Kościołem. Jest ona wpisana w stwórczy plan Boga. Mąż winien kochać swoją żonę jak Chrystus „umiłował Kościół”, wydając za niego swoje własne życie. Kochać swoją żonę, podobnie jak Chrystus miłuje swój Kościół! Chrześcijańskie powołanie jest więc powołaniem do miłości bezwarunkowej i bez miary. Tak więc życie Kościoła wzbogaca się za każdym razem pięknem tego

oblubieńczego przymierza, ale też zubaża się za każdym razem, gdy jest ono oszpecone (por. Papież Franciszek, Katecheza – 6.05.2015).

Wielu dzisiaj uważa, że posiada lepszy pomysł na rodzinę. Dzisiaj świat sugeruje, że trzeba się sprawdzić przed ślubem. Że ważniejsza jest kariera niż rodzina, która przecież może poczekać. Że ważniejsza jest osobista przyjemność niż poświęcenie się drugiemu człowiekowi. Tymczasem Józef uczy nas innej, Bożej logiki, która przypomina nam, że miłość to nie tylko uczucie ani krótka chwila, ale decyzja na całe życie. Małżeństwo to coś więcej jak wspólne zamieszkanie partnerów seksualnych. Tylko bycie bezinteresownym darem dla drugiej osoby może dać każdemu poczucie spełnienia i szczęścia.

Ale katolickie małżeństwo – jako wspólnota życia i miłości - to nie tylko poczucie własnego szczęścia - to także dzielenie się rodzinnym szczęściem z innymi. To również jego wymiar misyjny, który oznacza gotowość stania się pośrednikiem Bożego błogosławieństwa i łaski Bożej dla wszystkich. W istocie wszyscy chrześcijańscy małżonkowie mają udział w misji Kościoła.

2. OPIEKUN ŻYCIA

a. Dlaczego trzeba zawierzyć św. Józefowi sprawę życia ludzkiego? Kwestię życia powinniśmy polecić opiece Józefa, ponieważ tak w Polsce, jak i na świecie, obserwujemy coraz większy opór przeciwko prawu do życia. Spadek liczby ludności, spowodowany mentalnością antynatalistyczną i krzewiony przez globalne polityki ‘zdrowia reprodukcyjnego’ nie tylko powoduje sytuację, w której nie jest już zapewniona zastępowalność pokoleń, ale z czasem grozi doprowadzeniem do zubożenia gospodarczego i utraty nadziei na przyszłość. Mogą się do tego dołączać także inne czynniki, takie jak: uprzemysłowienie, rewolucja seksualna, strach przed przeludnieniem, problemy ekonomiczne. Do posiadania dzieci zniechęca ludzi też społeczeństwo konsumpcyjne, aby zachować swoją wolność i własny styl życia (por. *Amoris laetitia*, 42; AL).

„Prawdą jest, że prawe sumienie małżonków, jeśli byli dotąd bardzo hojni w przekazywaniu życia, może prowadzić do decyzji o ograniczeniu liczby dzieci z wystarczająco poważnych powodów, ale także prawdą jest, że „ze względu na umiłowanie tej godności sumienia Kościół odrzuca ze wszystkich sił działania państwa przymuszające do antykoncepcji, sterylizacji, czy wręcz aborcji” (AL, 42). Św. Józef - emigrując do Egiptu - ochronił życie Jezusa i powierzonej mu małżonki Maryi.

„Jeśli rodzina jest sanktuarium życia, miejscem, gdzie życie się rodzi i jest otaczane troską, to straszliwą sprzeczność stanowi jej przekształcanie się w miejsce, gdzie życie jest odrzucone i niszczone. Wartość życia ludzkiego jest tak wielka, tak niezbywalne jest prawo do życia niewinnego dziecka rozwijającego się w łonie swojej matki, że w żaden sposób nie można przedstawiać możliwości

podejmowania decyzji w odniesieniu do tego życia, jakby chodziło o prawo do własnego ciała. Życie to jest celem samym w sobie i żadną miarą nie może być przedmiotem dominacji ze strony innej istoty ludzkiej” (AL, 83).

Ponadto rewolucja biotechnologiczna w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego wprowadziła możliwość manipulowania aktem poczęcia, czyniąc go niezależnym od współżycia płciowego między mężczyzną a kobietą. W ten sposób życie ludzkie i rodzicielstwo stały się czymś, co można tworzyć i niszczyć. Czymś w dużej mierze uzależnionym od życzenia osób lub par. Tymczasem czym innym jest zrozumienie ludzkiej słabości i złożoności życia, a czym innym akceptacja ideologii, które domagają się oddzielenia od siebie nierozłącznych aspektów rzeczywistości (por. AL, 56).

b. Z niepokojem spoglądamy też na przybierające na sile ataki nie tylko na życie nienarodzonych, ale także na życie ludzi w podeszłym wieku oraz zmagających się z nieuleczalnymi chorobami. Większość rodzin szanuje starszych i chorych, otaczając ich miłością i uważając za błogosławieństwo. Jednakże w społeczeństwach wysoko uprzemysłowionych, gdzie wzrasta liczba starszych a spada wskaźnik urodzeń istnieje zagrożenie, że osoby te będą postrzegane wyłącznie jako ciężar.

Dlatego docenienie końcowej fazy życia jest dzisiaj bardzo konieczne. Eutanazja i wspomagane samobójstwo stanowią bowiem poważne zagrożenie dla rodzin. Kościół, zdecydowanie sprzeciwia się takim praktykom i czuje się zobowiązany pomagać rodzinom, które troszczą się o swoich starszych i chorych członków (por. AL, 48). Poszanowanie chorego w ostatniej fazie życia wyklucza zarówno przyspieszenia śmierci (eutanazja), jak i jej opóźniania poprzez tak zwaną „uporczywą terapię”. Współczesna medycyna dysponuje bowiem środkami, które mogą sztucznie opóźnić śmierć, jednakże bez rzeczywistej korzyści dla pacjenta (por. Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia..., n. 149).

3. OPIEKUN PRACUJĄCYCH I POSZUKUJĄCYCH PRACY

Dlaczego potrzebujemy, aby św. Józef był opiekunem pracujących i poszukujących pracy? Ponieważ praca jest przecież działaniem zmierzającym, świadomie lub nieświadomie, do podtrzymania rozwoju i spełnienia bytu ludzkiego „rozpoczętego” w dziele stworzenia świata i człowieka przez Boga. W ten sposób dobra praca staje się dobrocią, miłosierdziem, odpowiedzialnością, doskonałością, jednym z głównych składników postawy religijności. Jest ważnym czynnikiem jedności, pokoju, dialogu i współdziałania ludzkości. Praca staje się odpowiedzią na każdy rodzaj ludzkiego powołania, odpowiedzią na wezwanie Boga (Rdz 1,28), staje się zarodkiem wieczności (ks. prof. Cz. Bartnik, Ręka i myśl).

Ewangelie nie zanotowały ani jednego słowa tego człowieka, który przez tyle lat przebywał z Jezusem i Maryją, troszczył się o nich, bronił, był Głową Świętej Rodziny, Jej opiekunem i żywicielem. Jego życiorys napisano w Ewangelii

milczącymi czynami, którymi Józef ukazuje nam wartość i godność ludzkiej pracy, jej właściwą celowość, która jest służbą drugiemu człowiekowi a przez to służbą samemu Bogu. Jest ona nie tylko okazją do spełnienia samego siebie, ale przede wszystkim służbą tej podstawowej komórce społeczeństwa, jaką jest rodzina” (Patris corde, 6).

Codziennym wyrazem miłości w życiu Rodziny nazaretańskiej była praca, przez którą Józef starał się zapewnić utrzymanie Rodzinie. Słowo cieśla obejmuje wszystkie lata życia Józefa w Nazarecie. „Poddanie się” – o którym czytamy w Ewangelii - czyli posłuszeństwo Jezusa w Nazarecie bywa powszechnie rozumiane jako wspólna praca Jezusa z Józefem. Jezus, o którym mówiono, że jest ‘synem cieśli’, uczył się pracy od swego domniemanego ‘ojca’. Jeśli Rodzina z Nazaretu jest w porządku zbawienia przykładem i wzorem dla ludzkich rodzin, to podobnie jest z pracą Jezusa przy boku Józefa-cieśli” (Redemptoris Custos, 24).

Św. Józef jest więc wzorem dla ludzi pracy. Dowodzi on, że aby być autentycznym naśladowcą Chrystusa, nie trzeba dokonywać wielkich rzeczy, wystarczy posiąść cnoty zwyczajne, ludzkie, proste — byle prawdziwe i autentyczne (RC, 23). Cnoty takie jak choćby ukochanie dobra, piękna, prawdy, a także miłość, dobroć, życzliwość, uczciwość, sprawiedliwość, szacunek do drugiego człowieka, szacunek do siebie, odpowiedzialność za siebie, za swoje postępowanie oraz odpowiedzialność za innych.

On przypomina nam, że należy bronić się przed tym, by praca nie stała się bożkiem, który oddała nas od bliźnich np., niszcząc międzyludzkie więzi, czyniąc człowieka niewolnikiem wydajności. Mimo iż był zapracowany, miał czas dla swoich najbliższych. Tego nas uczy Patron Pracujących i Poszukujących Pracy – mieć czas dla bliskich, dla żony, męża, dzieci, starszych rodziców – mieć czas dla rodziny, bo niestety nieobecność w domu, zwłaszcza matki czy ojca, to jedna z wielkich tragedii naszych czasów, której skutki aż nadto często obserwujemy. Należy pamiętać, że praca nie może całkowicie zdominować człowieka, praca dla pracy, pracobolizm nie mają nic wspólnego z chrześcijańskim sensem pracy. Prawo do odpoczynku dał człowiekowi sam Bóg swoim przykładem, w zapisie dzieła stworzenia świata – w siódmym dniu odpoczął (Rdz 2,2-3).

Istotny sens pracy w duchu wiary polega też na tym, by nie tylko zapewniała ona byt materialny, ale także by była ona służbą Bogu, oddaniem chwały Bogu. Wtedy najwykleszy rodzaj pracy staje się najpiękniejszym hymnem ku czci Stwórcy. Przez pacę każdy powinien przybliżać się do Boga, i pogłębiać w swym życiu przyjaźń z Chrystusem, wpatrując się w przykład św. Józefa.

4. OPIEKUN ZIEMSKIEJ OJCZYZNY

Dlaczego chcemy zawierzyć św. Józefowi naszą Ojczyznę, czyli dziedzictwo po ojcach, ojcowiznę? Nie tylko ziemię wraz z jej mieszkańcami, ale i państwo i

wszelkie wartości kulturowe? Pragniemy tak uczynić, ponieważ świętego Józefa - którego dzisiaj czcimy w kaliskim sanktuarium - możemy nazwać patronem czasów kryzysu. Św. Józef został postawiony w trudnych sytuacjach i sprostał im. On dobrze wiedział, co to znaczy cierpieć, lękać się, niepokoić, zmagać z wątpliwościami, ale też wiedział, co z tym dalej robić.

a. Także my żyjemy obecnie w Polsce w czasach kryzysu. Brakuje nam scalającej idei państwa. Nie ma spoiwa łączącego wszystkich Polaków bez względu na poglądy, wiarę i inne różnice. Nie ma rzetelnej - pozbawionej uwikłań w partyjne zależności - kontroli. Zabrakło jednoczącej siły sprawczej. Nasze państwo to arena nieustających igrzysk prowadzonych przez zwalczające się partie (Karolina Kowalska, Marek Nowakowski, Karolina Wichowska, Aneta Wieczerek-Krusińska, Stan polskiego ducha, w: Rzeczpospolita - 10.11.2009).

W zróżnicowanym społeczeństwie spory czy rywalizacje są czymś naturalnym. „Kościół dobrze wie, że w historii nieuchronnie powstają konflikty interesów pomiędzy różnymi grupami społecznymi i że wobec nich chrześcijanin musi często zająć stanowisko zdecydowane i konsekwentne” (CA, 14). Godziwe zaangażowanie w konflikt polityczny czy społeczny może być przecież formą walki o wolność, sprawiedliwość, słusze prawa słabszych czy wyzyskiwanych.

Spór polityczny winien być „zmaganiem się o coś”. Walka ta – mówił św. Jan Paweł II - winna być traktowana jako normalne staranie o właściwe dobro, nie jest to natomiast walką przeciwko innemu. Jest to walka szlachetna, która nie ma nic wspólnego z walką klas społecznych czy stronnictw politycznych. Gorzej, jeśli „zmaganie się o coś” zostaje zdominowane przez „zmaganie się z kimś”, wówczas polityka przestaje być roztropną troską o dobro wspólne a staje się wyłącznie walką o władzę – mniej lub bardziej wyrafinowaną grą.

b. Do starych konfliktów w ostatnim czasie doszedł nowy na granicy polsko – białoruskiej, gdzie dokonuje się instrumentalizacja migrantów dla celów politycznych. Apeluję w tym momencie o zgodę na uruchomienie korytarzy humanitarnych, których gotowość koordynacji od 2016 r. deklaruje Caritas Polska. Ten sprawdzony już w innych państwach mechanizm pozwala w bezpieczny, w pełni kontrolowany sposób nieść konkretną pomoc najbardziej potrzebującym ofiarom wojen i prześladowań.

Podobnie też rozwiązanie w pełni kontrolowanej relokacji uchodźców, opierające się na ich samodzielnej decyzji co do wyboru kraju docelowego, jest bezpieczną formą niesienia ratunku naszym siostrą i braciom. To właśnie kontrolowane procesy migracyjne dają poczucie bezpieczeństwa w przeciwieństwie do migracji w chaosie, za sprawą gangów przemytników i niehumanitarnego łudzenia ludzi dostania się do wymarzonego raju w Europie.

Do wszystkich ludzi dobrej woli apeluję więc, abyśmy służbę i pomoc cudzoziemcom przybywającym do Polski potraktowali jako szansę na praktykowanie miłości bliźniego, która jest kamieniem węgielnym naszej wiary.

c. Trzeba też zauważyć, iż wiara w Chrystusa jest niewątpliwie wyzwaniem do miłowania ojczyzny ziemskiej, ale prawdziwą ojczyzną dla chrześcijanina jest niebo. Każda ziemska ojczyzna jawi się w tej perspektywie tylko jako rzeczywistość tymczasowa i przemijająca. Należy więc pamiętać, że chrześcijańska miłość do ojczyzny to nie tylko troska o jej najwyższy rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny, ale także rozwój duchowy i religijny. Właśnie tutaj wzajemnie zahaczają o siebie obydwa ogniwa: z jednej strony – bytu narodowego, z drugiej – wiary w Jezusa, która uszlachetnia miłość do ojczyzny, czyniąc tę miłość pełną i wszechstronną (por. ks. Jarosław Lisica. Wiara w Jezusa wyzwaniem do miłowania ojczyzny. red. G. Szamocki, „Studia Gdańskie”, 2014, t. XXXIV, s. 155).

5. OPIEKUN KOŚCIOŁA

Dlaczego powinniśmy powierzyć opiece św. Józefa Kościół? Należy to uczynić, bo – tak jak czuwał on nad losem Świętej Rodziny – tak teraz może on otoczyć opieką Kościół Jezusa Chrystusa.

a. Mamy historyczny dowód skuteczności Józefowej opieki w stosunku do Kościoła katolickiego. Gdy Kościół ten przeżywał w XIX wieku wielkie wstrząsy a Europa była w stanie tzw. rewolucji przemysłowej, robotnicy pracowali w fabrykach w warunkach niemalże niewolniczych, a ich wynagrodzenie pozwalało zaledwie na przeżycie. Rodziło to nędzę społeczną, w ślad za którą postępowała nędza moralna, będąca źródłem poważnych trudności w życiu rodzinnym.

W tym samym czasie - oprócz niełatwych wyzwań społecznych - Kościół borykał się także z wrogimi rządami, które dążyły do podkopania służby pasterskiej Ojca Świętego. Rządy te zajęły Państwo Kościelne i odebrały papieżowi swobodę dysponowania dobrami materialnymi. Papież - pozbawiony swoich praw oraz terytorium, stał się tzw. „więźniem Watykanu”.

Wobec tak poważnych trudności papież bł. Pius IX odwołał się do nadprzyrodzonego środka, jakim było ogłoszenie świętego Józefa patronem Kościoła powszechnego, ufając iż ten, który zdołał otoczyć skuteczną opieką Świętą Rodzinę, będzie strzegł i bronił wielkiej Rodziny Bożej, jaką jest Kościół Chrystusowego (por. Redemptoris Custos, 28).

b. Takie orędownictwo jest nam ciągle potrzebne Kościołowi nie tylko dla obrony przeciwko pojawiającym się zagrożeniom, ale także i przede wszystkim dla umocnienia go w podejmowaniu zadania ewangelizacji świata oraz nowej ewangelizacji obejmującej „kraje i narody, w których niegdyś religia i życie

chrześcijańskie kwitły a dzisiaj są wystawione na ciężką próbę. Aby nieść po raz pierwszy prawdę o Chrystusie, lub też głosić ją ponownie tam, gdzie została zapomniana (por. Łk 24,49; Dz 1,8).

Jak długo bowiem chrześcijanie - zamiast promieniować zaraźliwą radością Ewangelii – będą dawać antyświadection m.in. w postaci wykorzystywania nieletnich, tak długo ludzie nie będą oni mieli szansy na spotkanie z Chrystusem. Dlatego właśnie uczyniliśmy św. Józefa patronem Fundacji, która ma zajmować się pomocą dla ofiar wykorzystania seksualnego oraz prewencją, aby nigdy więcej nie uczyniono krzywdy dzieciom, młodzieży i niepełnosprawnym.

Zazwyczaj ludzie nie mają szansy spotkać Jezusa działającego w ich życiu, nie dlatego, że są źli - mówi papież Franciszek - ale dlatego, że nikt w nich tego pragnienia nie rozpałił”. Dzieło odbudowy wiary na naszym kontynencie wielu święci zawsze rozpoczynali od siebie a i nas to także czeka. Trzeba więc przestać przejmować się mrocznymi czasami, przeciwnościami i podziałami, jakie istniały zawsze, a zacząć dosłownie żyć Ewangelią.

ZAKOŃCZENIE

A zatem, na koniec, módlmy się: Święty Józefie, tobie dane było Boga-człowieka nie tylko widzieć i słyszeć, ale nosić, całować, odziewać i strzec. Tobie się oddajemy, jak kiedyś powierzyli się twojej opiece Syn Boży i Jego Matka Maryja. Przyjmij nas za swoje dzieci. Obieramy ciebie za Opiekuna, obrońcę i Przewodnika. Ze względu na miłość do Maryi, przyjmij nas w swoją ojcowską opiekę i wypraszaaj każdemu i każdej z nas z nas błogosławieństwo Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

AKT ZAWIERZENIA NARODU POLSKIEGO I KOŚCIOŁA W POLSCE ŚWIĘTEMU JÓZEFOWI

W imię Trójcy Przenajświętszej: Ojca i Syna, i Ducha Świętego, w tej godzinie dziejów naszego zbawienia wspólnie przyzywamy Ciebie, Święty Józefie i Tobie się zawierzamy!

O mężny Józefie, idąc za Tobą, którego Pisma nazywają sprawiedliwym, pragniemy kroczyć, jak Ty z Maryją, drogą wiary, posłuszeństwa i ufności Bogu.

Mężu słuchania i działania, stań przy nas w walce z mocami ciemności! I jak wielokrotnie ratowałeś swoją Rodzinę od niebezpieczeństw, tak teraz broń naszych rodzin, narodu i Kościoła na polskiej ziemi przed Szatanem, wprowadzającym podziały i kłamstwo. Niech Duch Święty prowadzi nas do prawdy, abyśmy naśladowując Ciebie, podejmowali współodpowiedzialność za Boży plan zbawienia.

O dobry Józefie, tak uważny na głos Boga i wypełnianie Jego woli, pomagaj nam rozpoznawać znaki czasu i angażować się w przemianę naszego świata. Miej w opiece naszą Ojczyznę, abyśmy odpowiedzialnie troszczyli się o jej rozwój. Pokaż nam, jak być wiernymi obietnicom chrzcielnym i wrażliwymi na cierpienia i potrzeby sióstr i braci.

Wspaniały Wzorze wielkiej wiary, niezachwianej nadziei i serca płonącego miłością! Pomóż nam czuwać nad osobami starszymi, słabymi i chorymi, chroń nasze dzieci i młodzież, wspieraj tych, którzy służą społecznemu dobru.

Pokorny Sługa Zbawienia! Pomóż nam żyć Ewangelią, abyśmy tak z naszej kościelnej wspólnoty, jak i z własnego życia potrafili usuwać zło i grzech oraz żyć w pełni łaską. Pobudź nas do dzieła ewangelizacji w naszych rodzinach, parafiach i świecie.

Współczujący Pielgrzymie wiary, który znasz ciężary przytłaczające serca, wstawiaj się za nami u Boga w naszej ziemskiej wędrówce ku Królestwu Niebieskiemu, abyśmy już tu – jak Najświętsza Maryja – uwielbiali Boga Ojca za ogrom Jego miłosierdzia, słuchali i naśladowali Bożego Syna oraz doświadczali radości w Duchu Świętym.

Święty Józefie, Opiekunie Świętej Rodziny i Kościoła Powszechnego, pociągnięci przykładem Twoich cnót i ufni w Twoje wsparcie, zawierzamy się Tobie, abyś był naszą inspiracją i przewodnikiem w prowadzeniu życia godnego chrześcijan. Dlatego obieramy Cię dziś za naszego Obrońcę i szczególnego Patrona tak w życiu, jak i w śmierci.
Amen.

Ad limina apostolorum

Abp Stanisław Gądecki

Ad limina apostolorum (Rzym, Bazylika Świętego Piotra - 11.10.2021).

Przecudne światło wieczności oblało
Świątymi blaski dzień złoty, pogodny,
Co wieńcząc książąt apostolskich chwałą
Grzesznym do nieba ściele tor swobodny

(Z hymnu na Nieszpory św. Apostołów Piotra i Pawła).

Rozpoczynamy dzisiaj naszą wizytę polskich biskupów ad limina apostolorum u grobu księcia Głowy Apostołów, św. Piotra, któremu Pan powierzył troskę o chrześcijan wywodzących się spośród Żydów, podobnie jak św. Pawłowi zlecił troskę o chrześcijan pochodzących z innych narodów. Obie te postacie są dla Kościoła z jednej strony symbolem konieczności ewangelizowania wszystkich narodów świata bez wyjątku. Z drugiej zaś strony okazją do wyznania wiary w jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół.

1. Jeden

Nasza katolickość oznacza różnorodność, która staje się jednością; jednością, która pozostaje różnorodna. Cechą tej jedności jest zdolność narodów do przekraczania własnych ograniczeń, aby zwrócić się do jedynego Boga.

Ojciec teologii katolickiej, św. Ireneusz z Lyonu, żyjący w II stuleciu, ten związek między wyraził w bardzo pięknych słowach: „Kościół rozsiany po całym świecie pieczołowicie strzeże tej doktryny i tej wiary, tworząc niejako jedną rodzinę: ta sama wiara, wyznawana jedną duszą i jednym sercem, to samo przepowiadanie, ta sama nauka i tradycja, wypływające jak gdyby z jednych ust. Różne są języki w różnych regionach ziemi, ale jedna i ta sama jest siła tradycji. Kościoły Germanii nie mają innej wiary czy tradycji niż Kościoły w Hiszpanii, Galii, Egipcie, Libii, na Wschodzie czy w środkowej części świata. Tak jak słońce, które jest dziełem Boga, jest jedno i takie samo na całym świecie, tak światło prawdziwej nauki jaśnieje wszędzie i oświeca wszystkich ludzi, którzy dążą do poznania prawdy” (Adv. haer., I 10, 2).

Jedność wszystkich ludzi mimo ich różnorodności stała się możliwa, ponieważ istotna prawda o naszym życiu stała się widzialna, gdy Bóg się nam objawił i w Chrystusie ukazał nam swoje oblicze, ukazał nam samego siebie. Ta prawda o istocie naszego człowieczeństwa, o naszym życiu i naszej śmierci, prawda, która za sprawą Boga stała się widzialna, jednoczy nas i czyni nas braćmi.

2. Święty

Kościół, który wyznajemy jest także Kościołem świętym. Pragnę tu przypomnieć teraz inne Piotrowe wyznanie – wypowiedziane w imieniu Dwunastu – które padło w chwili, gdy wielu odchodziło od Chrystusa: „Myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bożym” (J 6,69). Określenie „święty Boga” odnosiło się w Starym Testamencie do Aarona jako najwyższego kapłana, który miał za zadanie uświęcać Izraela (Ps 106 [105], 16; por. Syr 45,6). Jezus w swojej modlitwie arcykapłańskiej mówi o poświęceniu samego siebie za uczniów, mając na myśli ofiarę swojej śmierci (por. J 17,19). Mówi o swojej roli Najwyższego Kapłana, który dopełnia misterium pojednania własnym ciałem i krwią.

Kościół nie jest święty sam z siebie – jest bowiem złożony z grzeszników – wiemy o tym i widzimy to wszyscy. Jednak jest ciągle na nowo uświęcany przez Zbawiciela, przez oczyszczającą miłość Chrystusa. Dlatego każdy z nas może osobiście mówić wraz ze św. Pawłem: „Życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20). Prośmy Pana, aby prawda tych słów zapadła głęboko w nasze serca, abyśmy podejmowali odpowiedzialność, jakie ona niesie ze sobą (Benedykt XVI, Homilia wygłoszona 29.06.2005 r.).

3. Katolicki

Kościół Chrystusowy nazywamy następnie katolickim, bo gromadzi on ludzi różnych kultur i narodowości, jest obraz kościelnej rodziny żyjącego na całej ziemi. Mimo wszelkich podziałów uznajemy, że jesteśmy braćmi. W ten sposób wypełnia się misja św. Pawła, który wiedział, że jest „sługą Chrystusa Jezusa wobec pogan, sprawującym świętą czynność głoszenia Ewangelii Bożej po to, by poganie stali się ofiarą miłą Bogu, uświęconą Duchem Świętym” (Rz 15,16). Misja ta ma na celu, aby sama ludzkość stała się żywym uwielbieniem Boga, urzeczywistnieniem prawdziwego kultu, którego On oczekuje. Takie jest najgłębsze znaczenie katolicyzmu, tej katolicyzmu, która już została nam dana, lecz do której musimy jednak ciągle na nowo dążyć.

Katolicyzm obejmuje nie tylko wymiar horyzontalny, czyli zgromadzenie wielu osób we wspólnotę. Wyraża ona także wymiar wertykalny, gdyż tylko kierując spojrzenie ku Bogu, tylko otwierając się na Niego możemy rzeczywiście stać się jednym. Podobnie jak Paweł, również Piotr przybył do Rzymu, miasta, w którym spotykały się wszystkie narody i które właśnie dlatego bardziej niż każde inne mogło stać się wyrazem powszechności Ewangelii. Kiedy Piotr i Paweł przybyli do Rzymu, Pan, już zmartwychwstał. To zwycięstwo Boga miało być odtąd głoszone wszystkim narodom.

4. Apostolski

Powiedzieliśmy, że jedność i katolicyzm Kościoła idą w parze. Fakt, iż oba te wymiary stają się dla nas widoczne w postaciach świętych Apostołów, wskazuje na

następną cechę Kościoła: Kościół jest także apostołski. Co to znaczy? Pan ustanowił dwunastu apostołów, stawiając ich na czele Ludu Bożego, który stał się powszechny i od tamtej chwili obejmuje wszystkie ludy. Św. Marek mówi nam, że Jezus powołał apostołów, aby „Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki” (Mk 3,14).

Wydaje się, że jest w tym sprzeczność. Moglibyśmy powiedzieć: albo Mu towarzyszą, albo są wysłani i wyruszają w drogę. Jedną z wypowiedzi papieża Grzegorza Wielkiego pomaga nam rozwiązać tę trudność. Mówi on, że aniołowie są zawsze posłani, a jednocześnie zawsze trwają w obecności Boga. „Gdziekolwiek są posłani, gdziekolwiek idą, trwają zawsze na łonie Boga” (Homilia 34, 13). W Apokalipsie biskupi są nazwani aniołami swojego Kościoła, możemy więc tak zinterpretować te słowa: apostołowie i ich następcy winni zawsze trwać przy swoim Panu, gdziekolwiek zostają posłani.

Św. Piotr w swoim Pierwszym Liście określił się jako „współprezbiter” z prezbiterami, do których pisze (1 Pt 5,1). W ten sposób wyraził zasadę sukcesji apostołskiej: ta sama posługa, do której powołał go Pan, trwa dzisiaj w Kościele dzięki święceniom kapłańskim. Słowo Boga nie jest tylko pisane, lecz dzięki świadkom, których Pan poprzez sakrament kapłaństwa powołał do posługi apostołskiej, staje się słowem żywym.

Posługa Następcy Piotra jest związana zarówno z jednością, jak i apostołskością, a więc to ona jednoczy widzialnie Kościół wszystkich części świata i wszystkich czasów, chroniąc tym samym każdego z nas przed fałszywą autonomią, która z łatwością przeradza się w podziały wewnątrz Kościoła i może zagrozić jego niezależności.

Nie znaczy to, że zapominamy, iż prawdziwym sensem każdej funkcji i posługi w gruncie rzeczy jest, „abyśmy doszli wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa”, ażeby ciało Chrystusa wzrastało „dla budowania siebie w miłości” (por. Ef 4, 13. 16).

ZAKOŃCZENIE

Dwaj Apostołowie świadczą, że prawdziwym uczniem Chrystusa jest tylko ten, kto potrafi śmiało podjąć dla Niego utrapienia, prześladowania, a nawet męczeństwo. Obaj uczą nas tego, że kto chce zreformować świat, musi zacząć od samego siebie.

Św. Piotr i św. Paweł, którzy na ziemi spotkali się w sumie niewiele więcej niż piętnaście dni, dziś stają przed nami i mówią: jest tylko jedno dzieło prawdziwej reformy, które trzeba przeprowadzić a jest to reforma samego siebie (por. ks. Edward Staniek). Taki jest również cel otwartego wczoraj przez papieża Franciszka

nowego synodu; synod to w swojej istocie duchowe podążanie w kierunku osobistego nawrócenia.

Ciebie, o Piotrze, prosim w imię Pana,
Rozwiąż twym słowem pęta grzechów twarde,
Tobie, Pasterzu, wszak władza nadana
Otwierać niebo, zamykać otwarte.

Oświeć nas, Pawle, o Mistrzu wsławiony,
I z sobą w górę wznieś serca gorące,
Gdzie wiara widzi światło bez osłony
I jedna miłość króluje jak słońce

(z hymnu na Nieszpory Apostołów Piotra i Pawła). Amen.

Stajemy przed Tobą, Duchu Święty

Abp Stanisław Gądecki

Stajemy przed Tobą, Duchu Święty. Rozpoczęcie synodu na poziomie diecezjalnym (Katedra Poznańska - 17.10.2021).

Drodzy Bracia i Siostry,

W sobotę dnia 9 października rozpoczęliśmy w Rzymie wstępną fazę XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów: „Ku Kościołowi synodalnemu: komunია, uczestnictwo i misja”.

Słowo „synod” oznacza podążanie wspólną drogą. Przez wieki następcy Apostołów – biskupi – gromadzili się na synodach, by rozeznawać, jaka jest wola Boża względem Kościoła. Synody były podstawowym sposobem podejmowania kościelnych decyzji, po uprzedniej dyskusji. Tym razem jednak nie idzie tylko o rozeznanie biskupów, ale o wspólne rozeznanie całego ludu Bożego: biskupów, duchowieństwa, osób życia konsekrowanego oraz wiernych świeckich.

Synodalne prace potrwać dwa lata. Najpierw będzie miała miejsce faza diecezjalna, w przyszłym roku kontynentalna, a wreszcie w 2023 – powszechna. Zaproszeni do uczestnictwa w tym procesie są najpierw struktury wspólnego, synodalnego rozeznania, jak na przykład parafialne i diecezjalne rady duszpasterskie, rady prezbiterów, ruchy, stowarzyszenia, ale nie tylko.

Punktem wyjścia w tym procesie jest **chrzest**. Z chrztu - który jest źródłem naszego życia duchowego - wypływa równa godność dzieci Bożych, chociaż w różnicy posług i charyzmatów. Z tej racji wszyscy ochrzczeni są wezwani do uczestnictwa w życiu Kościoła i jego misji. Jeśli w tym procesie zabraknie prawdziwego uczestnictwa całego ludu Bożego, mówienie o komunii może pozostać tylko pobożnym życzeniem. Wszyscy winni w tym uczestniczyć. Wszyscy ochrzczeni.

Na rozpoczęcie tej drogi papież Franciszek podkreślił konieczność obecności **Ducha Świętego** w tym procesie. „Niech ten synod będzie czasem pełnym Ducha Świętego! On jest tym, który prowadzi nas tam, gdzie Bóg chce, abyśmy poszli, a nie tam, gdzie zaprowadziłyby nas nasze osobiste idee i upodobania”. „Synodalny styl podejmowania decyzji różni się zarówno od władzy absolutnej, gdzie rację ma sprawujący władzę, jak i od demokracji, gdzie zwycięża ten, kto jest w stanie zdobyć choćby minimalną większość. W Kościele rację ma Duch Święty, a wszystkie ludzkie struktury władzy muszą służyć temu, by rozpoznać Jego tchnienie i mu się poddać”. Bez Ducha Świętego – stwierdził papież - nie będzie synodu.

1. SŁUCHAĆ, SPOTKAĆ, ROZEZNAWAĆ

Uczestnictwo w synodzie oznacza wspólne podążanie tą samą drogą. Spójrzmy na Jezusa, który najpierw na swojej drodze spotyka bogatego człowieka (Łk 18,18-23), następnie słucha jego pytań, a w końcu pomaga mu rozeznaczyć, co ma czynić, aby mieć życie wieczne. **Spotkać, słuchać, rozeznawać** oto są trzy kroki drogi synodalnej.

Najpierw **spotkać**. Ewangelia rozpoczyna się opisem spotkania. Pewien człowiek idzie na spotkanie Jezusa i zadaje Mu nurtujące go pytanie: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Pytanie to jest dla niego bardzo ważne. Pan Jezus zatrzymuje się, jest gotów na spotkanie. Nie pozostaje obojętnym. Wymiana spojrzeń, dzielenie się historią drugiej osoby, tak wygląda bliskość Jezusa. On wie, że to spotkanie może zmienić życie napotkanego człowieka.

Także i my, rozpoczynający tę drogę, jesteśmy wezwani, by stać się ekspertami w sztuce spotkania. Nie w organizowaniu wydarzeń, czy teoretycznych rozważań, ale przede wszystkim w poświęcaniu czasu na spotkanie z Panem i promowaniu spotkań między sobą. Czasu, aby uczynić przestrzeń dla modlitwy, dla adoracji, czasu na to, co Duch chce powiedzieć Kościołowi. By dać się poruszyć pytaniami siostr i braci, by pomagać sobie nawzajem, aby ubogacała nas różnorodność charyzmatów, powołań i posług. Często właśnie w ten sposób Pan Bóg wskazuje nam drogę, którymi mamy podążać, wydobywa nas z naszych przyzwyczajeń.

Drugi czasownik to **słuchać**. Prawdziwe spotkanie rodzi się jedynie ze słuchania. Jezus rzeczywiście słucha pytania tego człowieka, jego niepokoju religijnego i egzystencjalnego. Nie daje zwyczajowej odpowiedzi tylko po to, by się go pozbyć i iść dalej swoją drogą. Wysłuchuje go. Jezus nie lęka się słuchać sercem, a nie tylko uszami. Istotnie, Jego odpowiedź nie ogranicza się do dostrzeżenia pytania, ale pozwala bogaczowi opowiedzieć swoje dzieje, swobodnie mówić o sobie. Bogacz ma swobodę opowiadania o swoich doświadczeniach i swojej drodze duchowej.

Zadajmy sobie pytanie: jak my w Kościele słuchamy? Czy pozwalamy ludziom wyrażać siebie, kroczyć w wierze, nawet jeśli mają trudne drogi życiowe, bez odrzucenia czy osądzania? Jest to ćwiczenie powolne, być może męczące, żeby nauczyć się słuchać siebie nawzajem – biskupi, księża, zakonnicy i świeccy – unikając sztucznych i powierzchownych odpowiedzi. Duch Święty prosi nas, abyśmy wsłuchiwali się w pytania, niepokoje, nadzieje każdego Kościoła, każdego ludu i narodu.

Wreszcie, **rozeznawać**. Spotkanie i wysłuchanie siebie nawzajem nie są celem samym w sobie, pozostawiając rzeczy takimi, jakimi są. Jezus wyczuwa, że człowiek, który przed Nim stoi, jest dobry i religijny, zachowuje przykazania, ale chce go wyprowadzić dalej, dalej niż zwykłe przestrzeganie przykazań. W dialogu pomaga mu „rozeznawać”, czyli zorientować się w czymś, zdawać sobie z czegoś sprawę.

Proponuje, aby spojrzeć w głąb siebie w świetle miłości z jaką sam Jezus - wpatrując się w niego - miłuje go i by w świetle tego rozeznał do czego naprawdę jest przywiązane jego serce.

Jest to cenna wskazówka również dla nas. Synod jest właśnie procesem rozeznania duchowego, którego dokonuje się na adoracji, w modlitwie, w kontakcie ze Słowem Bożym. A Słowo Boże „jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, [...] zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (και κριτικός ενθυμησεων και εννοιων καρδιας; discretor cogitationum et intentionum cordis - Hbr 4,12). Słowo otwiera nas na rozeznanie i je oświecla. Ukierunkowuje ono Synod, aby nie był on kościelnym „zjazdem”, konferencją naukową czy kongresem politycznym, lecz wydarzeniem łaski, procesem uzdrowienia prowadzonym przez Ducha Świętego (por Papież Franciszek, Homilia papieża Franciszka wygłoszona podczas Mszy św. na rozpoczęcie Synodu Biskupów, Bazylika św. Piotra - 10.10.2021).

2. ZAGROŻENIA

Choć synod stwarza nam wielką szansę nawrócenia duszpasterskiego w kluczu misyjnym a także ekumenicznym, nie jest on wolny od pewnych zagrożeń - powiedział papież - i wymieniając trzy z nich.

Pierwszym zagrożeniem jest **formalizm**. Synod bowiem można sprowadzić do wydarzenia fasadowego, jak byśmy patrzyli na piękną fasadę kościoła, nigdy nie wchodząc do jego wnętrza. Tymczasem synod jest drogą prawdziwego rozeznania duchowego, którego nie podejmujemy po to, aby lepiej współpracować w dziele Bożym.

Dlatego – gdy mówimy o Kościele synodalnym - nie możemy zadowalać się formą, ale potrzebujemy treści, narzędzi i struktur, które sprzyjają dialogowi wewnątrz ludu Bożego, zwłaszcza między kapłanami a świeckimi. Dlaczego to podkreślam? Ponieważ niekiedy istnieje pewnego rodzaju elitaryzm stanu kapłańskiego. Wymaga to przekształcenia pewnych wypaczonych i fragmentarycznych wizji Kościoła, posługi kapłańskiej, roli świeckich, odpowiedzialności eklezjalnej, roli zarządzania i tak dalej...

Drugim zagrożeniem jest intelektualizm: przekształcenie Synodu w rodzaj grupy studyjnej, z uczonymi, lecz abstrakcyjnymi wypowiedziami na temat problemów, gdy pojawia się chęć przekształcenia synodu w rodzaj grupy studyjnej, z uczonymi, lecz abstrakcyjnymi wypowiedziami na temat problemów Kościoła i świata, gdzie popada się w końcu w jałowe klasyfikacje ideologiczne i partyjne, odrywając się od

rzeczywistości świętego ludu Bożego, od konkretnego życia wspólnot rozproszonych po całym świecie.

Wreszcie, może pojawić się **pokusa beczynności**, ponieważ „zawsze się tak robiło” i lepiej nic nie zmieniać. Ci, którzy zmierzają w tym kierunku, popełniają błąd polegający na niepoważnym traktowaniu czasu, w jakim żyjemy. Dla nowych problemów przyjmuje się wówczas stare rozwiązania; łatę z starego sukna, przyszywa się do nowego ubrania i tak powstaje jeszcze gorsze rozdarcie (por. Mt 9,16). Z tego powodu ważne jest, aby droga synodalna była procesem w trakcie tworzenia; aby angażowała, na różnych etapach i oddolnie Kościoły lokalne, w konkretne dzieło, które wyznacza styl komunii i uczestnictwa naznaczony misją (por. Papież Franciszek, XVI Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów – Inauguracyjne przemówienie – 9.10.2021).

Na co w tym synodalnym procesie należałoby konkretnie zwrócić uwagę?

- etap diecezjalny synodu należałoby rozpoczynać wcześniejszym – przynajmniej dwumiesięcznym - wsłuchiwaniami się w słowo Boże,
- potrzebny jest moment pokutny („Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa” - Rz 5,20-21).
- rozeznanie osobiste jest czym innym niż rozeznanie wspólnotowe; we wspólnotowym zasadniczą rolę odgrywa rola Magisterium Kościoła,
- nie idzie w nim o głosowanie większościowe (jak w trakcie synodu w Niemczech), ale o konsens; decydująca jest zgoda wszystkich,
- synod to droga w kierunku królestwa Bożego,
- synod to podążanie duchowe w kierunku osobistego nawrócenia.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, starajmy się wszyscy – jako członkowie Kościoła, który jest w archidiecezji poznańskiej – wykorzystać otwierającą się przed nami synodalną drogę spotkania, słuchania siebie nawzajem i rozeznawania.

Módlmy się: Przyjdź Duchu Święty. Ty, który wzbudzasz nowe języki i kładziesz w nasze usta słowa życia, ustrzeż nas, byśmy nie stawali się Kościołem - muzeum, pięknym, lecz niemym, z tak wielką przeszłością i tak małą przyszłością. Przyjdź do nas, abyśmy w doświadczeniu synodalnym nie dali się ogarnąć rozczerwowaniu, nie rozwodnili prorocत्व, nie sprowadzili wszystkiego do jałowych dyskusji. Przyjdź, Duchu miłości, otwórz nasze serca na słuchanie. Przyjdź, Duchu świętości, odnow święty lud Boży. Przyjdź, Duchu Stworzycielu, i uczyn nowym oblicze ziemi. Amen (Modlitwa papieża Franciszka).

Człowiek wolny i nauczyciel wolności

Abp Stanisław Gądecki

Człowiek wolny i nauczyciel wolności. Dziękczynienie za beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski (Katedra Poznańska – 24.10.2021).

Spotykamy się dzisiaj w poznańskiej katedrze, aby dziękować Panu Bogu za beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego oraz Elżbiety Róży Czackiej. Cóż to jest właściwie chrześcijańskie dziękczynienie? Według św. Tomasza z Akwinu dziękczynienie jest przejawem cnoty wdzięczności, która przynależy do kardynalnej cnoty sprawiedliwości. Poprzez przyjęte dobrodziejstwo człowiek staje się dłużnikiem dobroczyńcy, a dług spłacać może aktami wdzięczności, które rodzą się z doznanego dobrodziejstwa (*Summa theol.* II/II 107,2). Dziękczynienie jest więc wymogiem sprawiedliwości.

1. BŁOGOSŁAWIONY KARD. STEFAN WYSZYŃSKI

a. duszpasterz

W przypadku kard. Wyszyńskiego jest doprawdy za co dziękować. Przewodził on przecież w sposób chwalebny Kościołowi katolickiemu w Polsce przez 33 lata (od 1948 do 1981 roku). Natomiast jego postawę dobrze oddają słowa zawarte w liście pasterskim przygotowanym z okazji ingresu do Warszawy i Gniezna w 1948 r.: „Nie jestem ja ani politykiem, ani dyplomata, nie jestem działaczem, ani reformatorem. Ale natomiast jestem waszym ojcem duchownym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa”.

„Idę przepowiadać Wam Chrystusa ukrzyżowanego” – powiedział – a słowa te urzeczywistniły się bardzo szybko, kiedy pozbawiono go możliwości spełniania biskupiej posługi, zabroniono bezpośrednich kontaktów z kapłanami i wiernymi jego dwóch archidiecezji, odizolowano go od świata, jakby był największym zbrodniarzem i przestępcą. Ale także po uwolnieniu, niemal przez wszystkie lata prymasowskiej posługi, spotykał się ze strony ówczesnej komunistycznej władzy z upokorzeniami, oskarżeniami o zdradę Ojczyzny, o współpracę z obcymi mocarstwami. Dlatego po latach, u schyłku swojego życia, mógł otwarcie wyznać: „Z wielu rzeczy musiałem zrezygnować. Ale jednego nie mogłem się wyrzec: odwagi, męstwa i gotowości na każdą ofiarę, której Pan Bóg ode mnie zażąda. A wiecie, że zażądał wiele” (Gniezno, 02.02.1979 r.).

I tak ks. Stefan Wyszyński - dnia 4 marca 1946 - został wyznaczony przez papieża Piusa XII biskupem diecezjalnym diecezji lubelskiej. Tę nominację przekazał mu kard. Hlond w Poznaniu na Ostrowie Tumskim pod nr. 18, gdzie wówczas ks. kardynał mieszkał. Wcześniej, bo już w latach 30. ubiegłego wieku ks. Wyszyński - jako młody naukowiec przybył do Poznania z wykładem, a w 1958 roku – już po

swoim 3-letnim internowaniu – odwiedził poznańską katedrę. Relację prymasa z Poznaniem były szczególnie także z uwagi na jego dawnego sekretarza, arcybiskupa Antoniego Baraniaka. Prymas cenił sobie poznaniaków. Podkreślał, że lud poznański ma szczególne umiłowanie do porządku moralnego, duchowego i społecznego. „To jest wielka zasługa ludu poznańskiego i wielka nauka dla Warszawy” – mówił Prymas (por. prof. Grzegorz Kucharczyk).

Następnie - od strony duszpasterskiej - podczas swego internowania opracował on program odnowy życia religijnego w Polsce, zawarty w Jasnogórskich Ślubach Narodu, które zostały złożone 26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze przez ok. milion zgromadzonych tam ludzi.

W latach 1957-1965 prowadził dalej Wielką Nowennę, która była programem duszpasterskim, poprzedzającym uroczystości Millenium Chrztu Polski, zorganizowane w 1966 roku. Wędrówka Matki Bożej w kopii Obrazu Jasnogórskiego po polskich parafiach była dla niego maryjnym programem duszpasterskim, który miał przygotować Polaków na Millenium Chrztu Polski. Miała ona przynieść odrodzenie moralne i duchowe, ożywić wiarę i umocnić Kościół. Sama peregrynacja rozpoczęła się dnia 26 sierpnia 1957 roku. Na początku nie bardzo zdawano sobie sprawę z wagi tego wydarzenia. Wkrótce jednak peregrynacja stała się wielkim duszpasterskim wydarzeniem. Była to swego rodzaju orka duchowa; rachunek sumienia polskiego narodu. Owoce nawiedzenia były obfite; dokonywały się nawrócenia, powrót do życia sakramentalnego, uzdrawiano [sanowano] związki małżeńskie, następowało pojednanie parafian. Nigdy w historii polskiego duszpasterstwa konfesjonały nie były tak oblegane. Żadne inne misje i rekolekcje nie przyniosły tak wielkich rezultatów.

W ramach obchodów millenijnych - wieczorem dnia 16 kwietnia 1966 r. - przez całą noc w poznańskiej farze trwała modlitwa przed kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. O północy uroczystą mszę celebrował arcybiskup krakowski ks. Karol Wojtyła, a homilię wygłosił arcybiskup wrocławski, ks. Bolesław Kominek.

Następnego dnia - 17 kwietnia o godzinie 9.00 – ks. Prymas wygłosił homilię, której echo dociera do nas po dzień dzisiejszy: „Mamy za sobą wspaniałe doświadczenie tysiąca lat, a Kościół powszechny – dwu tysięcy lat. Sprawdza się zapewnienie Chrystusa, dane ongiś uczniom: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mk 13,31).

Doświadczenie dziesięciu wieków w polskiej ziemi poucza nas, że wiele pokoleń przeminęło, przeminęło też wiele boleści, mąk i cierpień. Zmieniały się dynastie, formy rządów, zainteresowania, zmieniały się też losy narodu. Raz były one triumfalne – „złoty wiek”, innym razem bolesne – czasy niewoli.

Ale w okresie naszych pierwocin narodowych i państwowych, czy w czasach podziału i walk dynastycznych, w czasach chwały, czy też w czasach Kalwarii,

trwał wśród nas przedziwny Mocarz, który raz zmartwychwstawszy więcej nie umiera i śmierć nad Nim więcej mocy nie ma. To Pan nasz Jezus Chrystus, obecny w swoim Kościele! Jego przedziwne misterium trwa nadal w Kościele i daje gwarancję, że jak Chrystus w Kościele więcej nie umiera, tak nigdy bramy piekielne Kościoła nie zwyciężą” (kard. S. Wyszyński, Poznań, Ostrów Tumski – 17.04.1966).

A potem – w milenijnym roku na Jasnej Górze dnia 3 maja - Prymas Polski, wraz z całym Episkopatem, oddał Ojczyznę naszą Maryi, Matce Kościoła w Jej macierzyńską niewolę miłości za wolność Kościoła Chrystusowego na całym świecie. W tym dniu na Jasnej Górze - pomimo olbrzymich sprzeciwów władz - zgromadziło się tłum ok. dwustu, może trzystu tysięcy ludzi.

Jedną z heroiczych cech jego charakteru była w ogóle umiejętność przebaczenia wrogom. Klasycznym tego przykładem była jego reakcja na śmierć Bolesława Bieruta, który wydał nakaz aresztowania prymasa. Gdy tylko ks. Prymas dowiedział się, że Bierut nie żyje, natychmiast zaczął się za niego modlić a w „Zapiskach” zanotował: „Pragnę modlić się o miłosierdzie Boże dla człowieka, który mnie skrzywdził. Jutro odprawię Mszę św. za zmarłego. Już teraz odpuszczam memu winowajcy, ufny, że sprawiedliwy Bóg znajdzie w tym życiu jaśniejsze czyny, które zjedną Boże Miłosierdzie”. W swoim brewiarzu miał zawsze dwie kartki. Na jednej miał zapisane nazwiska wszystkich księży, którzy porzucili kapłaństwo, za których się modlił każdego dnia. Na drugiej kartce było nazwisko Bolesława Bieruta. „Codziennie modlę się za niego, gdyż był to człowiek, który dokonał w życiu złych wyborów. Ale w gruncie rzeczy to nie był zły człowiek”. Do odprawianych Mszy św. włączał intencje za ludzi wyrządzających krzywdę narodowi, za państwowe służby, które utrudniały obchody tysiąclecia Chrztu Polski i uwięziły obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, bo „nie ma takiej krzywdy – mówił - której by nie można przebaczyć”.

Podczas obrad Soboru Watykańskiego II - w listopadzie 1965 roku - episkopat Polski z ks. prymasem na czele wystosował orędzie do biskupów niemieckich, zawierające przebaczenie i prośbę o pojednanie obu narodów. List ten jest przykładem jego dalekowzroczności. Wielokrotnie głosił potrzebę przebaczenia, zarówno w relacjach międzyludzkich, jak i między narodami.

Jego codzienne notatki *Pro memoria* potwierdzają jego niezłomną wiarę, ufność i wytrwałość wobec cierpienia, szykan i prześladowań. „Każda prawdziwa miłość musi mieć swój Wielki Piątek” - twierdził. A już na łożu śmierci - w maju 1981 roku - powiedział: „Moja droga była zawsze drogą Wielkiego Piątku na przestrzeni 35 lat służby w biskupstwie. Jestem za nią Bogu bardzo wdzięczny”. Całe życie kardynała prymasa dowodzi, że był to mocarz Boży, człowiek o niespotykanej głębi ducha, przywiązujący ogromną wagę do modlitwy i prowadzący autentyczne życie duchowe. Mawiał: „We wszystkim, co zdarza się w życiu człowieka, trzeba odczytać ślady miłości Boga. Wtedy do serca wkroczy radość”.

b. mąż stanu

Drugi temat to kardynał Prymas jako mąż stanu. W potocznym rozumieniu tego słowa „mąż stanu” wskazuje na wybitnego polityka lub dyplomatę. Tymczasem ks. kardynał nigdy nie był politykiem ani zawodowym dyplomatą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie był też człowiekiem ubiegającym się o udział w instytucjonalnej władzy, aby tą drogą wpływać na kształtowanie życia publicznego.

A jednak ludzie zgodnie twierdzą, że Prymas Wyszyński był także wybitnym mężem stanu. Tak postrzegają go nie tylko katolicy, ale w ogóle Polacy. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, by myśleć o nim jako o wybitnym mężu stanu przede wszystkim z uwagi na okres jego walki z komunizmem. Kardynał Prymas pełnił wówczas rolę jedyne publicznego autorytetu Polaków a w czasie, gdy społeczeństwo było pozbawione możliwości wyrażania swojej woli, on ją publicznie artykułował. Mąż stanu bowiem może wywierać swój wpływ na władze nie tylko instytucjonalnie, ale również siłą swego autorytetu; może oddziaływać na postawy społeczne swoją nauką i przykładem, wskazując innym kierunki działania i sposób zachowania.

Ksiądz kardynał patrzył zawsze do przodu. Wiedział że z komunizmem nie wygra się zbrojną walką, lecz jedynie gigantyczną pracą duchową. Dla umożliwienia Kościołowi takiej pracy zawarł dnia 14 kwietnia 1950 – jako pierwszy w historii Kościoła katolickiego hierarcha - układ z państwem rządzonym przez komunistów. Przypuszczał też, że po jego podpisaniu pojawią się próby jego łamania, ale miał nadzieję, że dzięki temu aktowi prawno-politycznemu uzyska jakieś formalne podstawy do umożliwienia działalności duszpasterskiej. Wiedział kiedy można bądź trzeba zawrzeć kompromis z władzą, ale – co trzeba podkreślić – w sprawach zasadniczych nigdy się nie wycofywał, zawsze stał na straży podstawowych wartości. Po prostu wiedział że czasem trzeba zrobić krok w tył, aby potem pójść dwa kroki do przodu.

Z założenia jednak przeciwstawiał się komunistycznej ideologii. Bronił praw człowieka, kultury i tożsamości narodu, budził sumienia. „Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce...” – mawiał - i ta miłość kazała mu, służąc Polsce, występować w jej imieniu, domagając się od komunistycznych władz, poszanowania prawa do prawdy, prawa sprawiedliwości, prawa do szacunku, prawa do miłości, prawa do wolności, prawa do wolności sumienia i wyznania, prawa do służby Bożej, prawa do katolickiego wychowania dzieci i młodzieży (Gniezno, 14.04.1966 r.).

Potem na Konferencji Episkopatu Polski w Krakowie (8 maja 1953 r.) - z inicjatywy kard. Wyszyńskiego - uchwalono treść listu do rządu, w którym znalazły się słynne słowa: „Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nie wolno. *Non possumus!* (Nie możemy)”. List ten wyrażał stanowczy sprzeciw wobec rażącego łamania przez rząd zawartych wcześniej porozumień. List ten stał

się m.in. jednym z powodów jego późniejszego aresztowania (25 września 1953) i uwięzienia na trzy lata, bez sądu i wyroku.

Tymczasem jego postawa miała duży wpływ na różne wydarzenia o charakterze społecznym w naszej ojczyźnie. W jego nauczanie bardzo głęboko była wpisana katolicka nauka społeczna. Przyjmuje się, że przez ok. 30 lat posługi prymasowskiej wygłaszał około 600 przemówień i kazań rocznie, z czego 75% dotyczyło właśnie spraw społecznych.

W 1967 r., w liście pasterskim ogłaszającym „ABC Społecznej Krucjaty Miłości” postawił gorzką diagnozę polskiego społeczeństwa: „Zmieniamy się w społeczeństwo ludzi zwaśnionych. Gdy już nie mamy wroga klasowego, trzeba koniecznie go stworzyć”. W takiej sytuacji radził: „Nienawiść można uleczyć tylko miłością. [...] Nawet na odcinku stosunków politycznych, gdzie różnice poglądów najłatwiej doprowadzają do sporów i namiętności, zachowajcie spokój, umiar, opanowanie”.

Kard. Prymas wielokrotnie upominał się o godność człowieka i jego prawa. W marcu 1968 roku potępił sprawców pobicia studentów oraz wskazywał negatywne skutki kampanii antyżydowskiej, prowadzonej przez partię, a szkodzącej dobremu imieniu Polski. Krytykował też interwencję wojsk PRL w Czechosłowacji, a w grudniu 1970 roku dotarł do wiernych na Wybrzeżu, przekazując im wyrazy solidarności i modlitwy.

Konsekwentnie bronił polskiej racji stanu, uznając potrzeby i dobro państwa za najwyższą normę działania. Służąc Kościołowi, służył ojczyźnie, którą rozumiał jako wspólnotę ludzi zjednoczonych wiarą, kulturą i historią. Zabierał głos w ważnych dla kraju wydarzeniach politycznych i społecznych, między innymi podczas słynnych kazań w warszawskim kościele św. Krzyża.

To on umacniał w rodakach wewnętrzną wolność, poczucie godności, wzmacniał wiarę, tożsamość narodową, wskazywał jak budować życie społeczne. Kiedy zaś wybuchła „Solidarność” łagodził napięcia, obawiając się rozlewu bratniej krwi i mediował między związkowcami a władzą. To on przeprowadził Kościół – i szerzej jeszcze naród – przez jeden z najtrudniejszych momentów w jego dziejach.

Jego największym zwycięstwem a jednocześnie potwierdzeniem jego maryjnej drogi był wybór papieża Polaka. „Nie byłoby tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było twojej wiary nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, twojej heroicznej nadziei, twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła” – powiedział Jan Paweł II dnia 23 października 1978 r. w czasie audiencji dla Polaków, której byłem świadkiem. Dzięki temu nie da się napisać biografii Karola Wojtyły bez biografii kard. Stefana Wyszyńskiego. Tak samo jak nie da się napisać uczciwej biografii kard. Wyszyńskiego bez biografii Karola Wojtyły.

W latach 1980-1981 pośredniczył on w rozmowach między władzami PRL a działającą od niedawna „Solidarnością”. Doprowadził do historycznej wizyty jej przedstawicieli u papieża Jana Pawła II w Rzymie w styczniu 1981 roku. Gdy na początku 1981 roku w kraju doszło do kolejnych napięć politycznych - poważnie już chory Prymas - zdecydował się na spotkanie z premierem Wojciechem Jaruzelskim.

Ksiądz prałat Hieronim Fokciński - historyk zajmujący się w Watykanie procesem beatyfikacyjnym kardynała Wyszyńskiego – mawiał, że Prymas Tysiąclecia jako jedyny przywódca kościelny w krajach komunistycznych zdołał wygrać walkę o niezależność Kościoła, a to dzięki swojej roztropności i wyczuciu. Dzięki swojej pracy dla Kościoła i Ojczyzny należy on niewątpliwie do grona najwybitniejszych Polaków a – zdaniem wielu - był to również najwybitniejszy Prymas w historii Polski. Jego spuścizna pisarska jest ogromna. To nie tylko kazania, listy, ale także zapiski i różne rozważania duchowe. Nie wszyscy wiedzą że pozostało po nim aż 67 tomów maszynopisów z kazaniami. Odnotowano ok.11 tys. jego publicznych wystąpień.

Odszedł wtedy, gdy Polacy - wspierani duchowo przez papieża-Polaka - mogli już sami upomnieć się o życie w prawdzie i wolności. Zmarł 28 maja 1981 roku. Jego pogrzeb stał się wielkim wydarzeniem patriotycznym i manifestacją poparcia głoszonych przez niego idei. Na uroczystości pogrzebowe przybyło kilkaset tysięcy ludzi. Zmarły pozostawił po sobie duchowy testament, w którym wybaczał wszystkim ludziom, także tym, którzy go atakowali i więzili.

Ojciec Święty Jan Paweł II, który nie mógł przybyć na pogrzeb Prymasa, ponieważ przebywał w tym czasie w szpitalu po zamachu na swoje życie - w swoim przemówieniu z dnia 16 czerwca 1983 roku w Warszawie, powiedział, ks. kard. Prymas Stefan Wyszyński „był człowiekiem wolnym i uczył nas, swoich rodaków, prawdziwej wolności”.

W dowód wdzięczności za nawiedzenie naszej diecezji przez Matkę Bożą w ikonie jasnogórskiej, wierni archidiecezji poznańskiej pragną zbudować na obrzeżach Poznania w Skórzewie, dla mieszkańców Skórzewa i Dąbrowy, kościół pw. bł. kard. Wyszyńskiego.

2. BŁ. ELŻBIETA RÓŻA CZACKA

Uroczystości beatyfikacyjnej kard. Stefana Wyszyńskiego towarzyszyła beatyfikacja matki Elżbiety Róży Czackiej. Z racji urodzenia i pozycji społecznej mogła ona być tym, kim tylko chciała. Zamożność rodziny oraz wykształcenie dawały jej w tamtych czasach niemal nieograniczone możliwości wyboru drogi życiowej. Jej nagła ślepotą – w 22. roku życia – mogła zaowocować rozgoryczeniem, żalem, gniewem i pretensjami do Pana Boga, ale tak się nie stało. Dziesięć lat zajęło jej oswojenie się z nową sytuacją i odczytanie woli Bożej.

Potem zaś stworzyła ona w Laskach dzieło pomocy niewidomym, które nie stało się zwykłą akcją dobroczynną; nie stało się zwykłą filantropią, czyli pomocą silnych okazywaną słabym. Stało się dziełem miłości, które ma swoje źródło w modlitwie. Dzieło, które istnieje i rozwija się po dziś dzień.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, dziękujemy Ci Boże, w Trójcy Świętej Jedyny, że w swojej niewypowiedzianej dobroci powołujesz ciągle nowych, apostołów, aby przybliżali oni światu Twoją Miłość. Bądź uwielbiony za to, że dałeś nam opatrnościowego Pasterza bł. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Ojca Ojczyzny oraz Matkę Czacką, Matkę ociemniałych, aby wskazywali nam wszystkim na śmierć i zmartwychwstanie Twojego Syna, jako źródło umocnienia naszej wiary, nadziei i miłości. Amen.

Apel ws. pomocy migrantom

APEL

PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI ARCYBISKUPA STANISŁAWA GADECKIEGO WS. POMOCY MIGRANTOM

Od kilku tygodni jesteśmy świadkami wyjątkowo trudnej sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Bez względu na okoliczności przybycia migrantów, na pewno potrzebują oni naszego wsparcia duchowego i materialnego.

Od początku kryzysu migracyjnego Kościół w Polsce – za pośrednictwem Caritas Polska, Caritas diecezjalnych oraz delegata KEP ds. imigracji – świadczy w miarę swoich możliwości pomoc migrantom. W tym momencie realizowane jest wsparcie ośrodków dla cudzoziemców, wsparcie przygranicznych placówek Straży Granicznej, w których przebywają migranci i uchodźcy, a w parafiach przygranicznych uruchamiane są Namioty Nadziei Caritas Polska.

Potrzeby są jednak o wiele większe, dlatego zwracam się do wiernych oraz wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o ogólnopolską zbiórkę funduszy na rzecz migrantów z granicy polsko-białoruskiej, po wszystkich Mszach Świętych w niedzielę 21 listopada. Środki zbierane podczas tej kwesty zostaną przeznaczone – za pośrednictwem Caritas Polska – na finansowanie działań pomocowych na terenach przygranicznych podczas kryzysu migracyjnego oraz na proces długotrwałej integracji uchodźców, którzy zdecydują się pozostać w Polsce.

Misją Kościoła jest w pierwszym rzędzie głoszenie Ewangelii. W konsekwencji, gdy trzeba udzielić przybyłym pomocy, nie wolno nam się od tego uchylać. Bez uszczerbku dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej i jej obywateli, osobom potrzebującym trzeba okazać naszą solidarność. W obecnej sytuacji przesłanie przypowieści o miłosiernym Samarytaninie brzmi jeszcze bardziej nagląco i czeka na powszechną realizację, także w postrzeganiu samych migrantów.

Módlmy się gorąco o pokój na wschodniej granicy Polski, za wszystkich migrantów tam przebywających, za mieszkańców tych okolic, za służby państwowe, w tym Straż Graniczną i wojsko, za polityków, Polaków i Białorusinów.

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 8 listopada 2021 roku

Królestwo Prawdy i Czynu

Abp Stanisław Gądecki

Królestwo Prawdy i Czynu. Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata (Katedra Poznańska – 21.11.2021).

W ostatnią niedzielę roku liturgicznego Kościół obchodzi uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata. W dobie demokratyzowania wszystkiego i wszystkich oraz dzielenia świata na demokratyczny, czyli dobry i niedemokratyczny, czyli zły, trzeba nieustannie przypominać, że nasze przywiązanie do Chrystusa Króla i Jego królestwa nie wynika z przekory wobec współczesności, ale z prostej wierności objawionej prawdzie. Prawdzie o Jezusie, który przyszedł, aby przynieść panowanie Boże. Aby ustanowić królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Medytując dzisiaj nad tą uroczystością trzeba poruszyć przynajmniej dwa związane z nią tematy, a mianowicie temat królestwa prawdy i królestwa czynu miłości miłosiernej.

1. KRÓLESTWO PRAWDY

Pierwszym tematem jest królestwo prawdy (αληθεια). „Blask prawdy jaśnieje we wszystkich dziełach Stwórcy, w szczególności zaś sposób w człowieku, stworzonym na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1,26): prawda oświeca rozum i kształtuje wolność człowieka, który w ten sposób prowadzony jest ku poznaniu i umiłowaniu Pana” (*Veritatis splendor*, Wstęp).

Prawda – jak uczył młody Karol Wojtyła - to zgodność z rzeczywistością, to zgodność myśli, nastawienia z całym otaczającym światem. Wymaga ona od człowieka podporządkowania się rzeczywistości, a nie odwrotnie; rzeczywistości człowiekowi podporządkować się nie da.

Metoda królestwa Bożego jest metodą prawdy. Człowiek musi być gotów zgodzić się z rzeczywistością, z całą rzeczywistością (Karol Wojtyła, fragment drugiej nauki z rekolekcji akademickich prowadzonych w kościele św. Floriana, Kraków, 22-28.03.1954).

a. aspekt moralny

Gdy w modlitwie arcykapłańskiej Jezusa słyszymy stwierdzenie: „Słowo (λογος) twoje jest prawdą” (J 17,17), odnosi się to najpierw do mądrości, do tajemnicy Boga Ojca. Prawda jest zawarta w Słowie Ojca Wszechmogącego.

Ścisła i nierozrwalna jedność Ojca z Synem sprawia, iż prawda - pochodząca od Ojca – jest jednocześnie prawdą w Synu. Jest to jednak

coś więcej, niż zwykłe nauczanie tej prawdy przez Syna. Jest to równocześnie objawienie się samej osoby Jezusa. Jezus - będąc najpełniejszym objawieniem Ojca - słusznie nazwa siebie „Prawdą” (J 14,6).

Prawda, jaką Bóg objawia nam w Chrystusie, nie jest sprzeczna z prawdami, do jakich można dojść drogą refleksji filozoficznej. Przeciwnie, te dwa porządki poznania prowadzą do pełni prawdy. Jedność prawdy jest podstawowym postulatem ludzkiego rozumu, wyrażonym już w zasadzie niesprzeczności. Ta jedność prawdy naturalnej i objawionej znajduje żywe i osobowe wcielenie w Chrystusie, jak przypomina Apostoł: „Prawda jest w Jezusie” (*Fides et ratio*, 34).

W rozmowie z Piłatem Pan Jezus stwierdził: „Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18,37). „Prawda, o której mówi Jezus, to nie tylko intelektualne poznanie rzeczywistości, ale także prawda o człowieku i jego transcendentnej naturze, o jego prawach i obowiązkach, o jego wielkości i ograniczeniach. Jest to ta sama prawda, którą Jezus głosił w czasie swego życia na ziemi i potwierdził przed Piłatem, a także — przez swoje milczenie — przed Herodem; jest to ta sama prawda, która doprowadziła Go do zbawczego krzyża i chwalebnego zmartwychwstania” (Jan Paweł II, Homilia na Placu Rewolucji im. Jose Marti, Hawana – 25.01.1998).

Bóg gwarantuje człowiekowi zdolność poznania tej prawdy i pragnie, aby wszyscy ludzie doszli do jej poznania. Niestety, na tej drodze człowiek napotyka różnorakie przeszkody. Są wśród nich: przyrodzone ograniczenia rozumu i niestałość serca, które zaciemniają ludzkie poszukiwania bądź sprowadzają człowieka na błędne drogi. Pojawiają się też różne inne dążenia, które mogą okazać się silniejsze niż pragnienie prawdy, a także ucieczka przed prawdą z powodu lęku przed konsekwencjami jej przyjęcia.

Nazbyt często kłamstwo jawi się nam jako prawda. Dlatego trzeba umieć odróżniać prawdę, która przychodzi od Boga, od pokusy, która pochodzi od „ojca kłamstwa”. U korzenia ludzkiego grzechu leży kłamstwo jako radykalne odrzucenie prawdy, zawartej w Słowie Ojca, poprzez które wyraża się miłująca wszechmoc Stwórcy (por. *Dominum et Vivificantem*, 33)

Słowa Chrystusa - „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,31-32) - wymagają od nas rzetelnego stosunku do prawdy jako gwaranta prawdziwej wolności. Są przestrożą przed wolnością pozorną i rozumianą powierzchownie. Nawet wtedy, gdy człowiek unika prawdy, to prawda wywiera wpływ na jego życie, gdyż człowiek nie może oprzeć swego życia na czymś nieokreślonym, na niepewności albo na kłamstwie, bo takie życie byłoby nieustannie nękane przez lęk i niepokój. Człowiek więc szuka prawdy o sobie i świecie i ma moralny obowiązek trwania przy niej, gdy ją odnajdzie.

Najdoskonalszym wyrazem przyłgnięcia do owej prawdy jest męczeństwo. Męczennik jest najbardziej autentycznym świadkiem prawdy o życiu. Wie on, że - dzięki spotkaniu z Chrystusem - znalazł prawdę o własnym życiu, i tej pewności nikt ani nic nie zdoła mu odebrać. Ani cierpienie ani śmierć zadana przemocą nie skłonią go do odstąpienia od prawdy, którą odkrył spotykając Chrystusa.

Przykładem takiej postawy jest wczoraj beatyfikowany - w katowickiej katedrze pw. Chrystusa Króla - śląski kapłan ks. Jan Franciszek Macha. Młody, utalentowany, zapalony gracz w piłkę ręczną, w głębi serca przeczuwał, że przyjdzie mu kiedyś zmierzyć się z czymś trudnym, obcym i niespodziewanym. Świecenia kapłańskie przyjął w 1939 roku. Wkraczając do pracy duszpasterskiej w pierwszych dniach II wojny światowej wczuł się w sytuację parafian i rozwinął szeroko akcję charytatywną. Zainspirował też swoją postawą harcerzy, członków Sodalicii Mariańskich oraz studentów. Jego działalność pomocowa ogarnęła setki rodzin, w szczególności tych, których bliscy zostali aresztowani lub rozstrzelani. Na skutek donosów - wiosną 1941 roku - był dwukrotnie wzywany przez gestapo, mimo to nie zrezygnował z niesienia pomocy.

Aresztowano go dnia 5 września 1941 roku. Przez 15 miesięcy był więziony najpierw w Mysłowicach a następnie w Katowicach. Mimo że jego ciało było czarne od bicia, nikogo nie wydał. Po jednej z tortur zapisał modlitwę, w której prosił Boga, aby „wolno było mu stanąć u wrót nieba razem ze swym prześladowcą”. Został skazany na karę śmierci. Wieczorem 2 grudnia 1942 roku usłyszał wyrok, że w ciągu najbliższej nocy zginie. Przygotował się na śmierć poprzez spowiedź i przyjęcie wiatyku. W liście pożegnalnym do bliskich napisał: „Pogrzebu mieć nie mogę, ale urządźcie mi na cmentarzu cichy zakątek, żeby od czasu do czasu ktoś o mnie wspomniał i zmówił za mnie Ojcze nasz. Umieram z czystym sumieniem. Żyłem krótko, lecz uważam, że cel swój osiągnąłem. Nie rozpaczajcie! Wszystko będzie dobrze. Bez jednego drzewa las lasem zostanie. Bez jednej jaskółki wiosna też zawita, a bez jednego człowieka świat się nie zawali”. Po północy 3 grudnia zginął ścięty gilotyną w wieku 28 lat.

Ks. Macha uczy nas najpierw czym jest królowanie Chrystusa w praktyce. Ono nie wyczerpuje się wcale w nakładaniu korony na głowę Zbawiciela - co nie należy zresztą do kompetencji człowieka. Ono uczy nas wierności Chrystusowi i naszemu chrześcijańskiemu powołaniu aż po śmierć. I nie idzie tu tylko o powołanie kapłańskie, idzie także o powołanie małżeńskie i rodzinne. Ks. Macha uczy też jak ważną rolę w powołaniu odgrywa odwaga bycia chrześcijaninem. Odwaga nie tylko w czasach łatwych, ale także w czasach trudnych. Tu i teraz trzeba podejmować z odwagą wyzwania, jakie niesie sobą współczesność. Nowy Błogosławiony wskazuje również na wartość wrażliwości na potrzebującego człowieka. On - w ciemną noc okupacyjną - siedł z odwagą i miłosierną miłością do zapomnianych i głodnych, którzy nie mieli żadnego wsparcia.

b. aspekt społeczny

Tak więc prawda ma również swój wymiar społeczny. W odniesieniu do innych ludzi polega ona nie tylko na mówieniu prawdy a unikaniu kłamstwa, ale przejawia się nade wszystko w wewnętrznej otwartości na drugiego człowieka i jego potrzeby, a także w wierności w stosunku do niego. Tylko prawda głoszona i przyjmowana w duchu miłości do człowieka umożliwia autentyczne uczestnictwo w życiu społecznym, w budowaniu świata, w tworzeniu kultury.

Prawda ma charakter powszechny, jest prawdą dla wszystkich: „Obalając bariery rasowe, społeczne i odnoszące się do płci, chrześcijaństwo od początku głosiło równość wszystkich ludzi wobec Boga. Pierwsza konsekwencja takiej wizji odnosiła się do zagadnienia prawdy. Poszukiwanie prawdy straciło całkowicie charakter elitarny, jaki miało u starożytnych: ponieważ dostęp do prawdy jest dobrem, które pozwala dotrzeć do Boga, wszyscy muszą mieć możliwość przejścia tej drogi. Nadal istnieje wiele dróg wiodących do prawdy; ponieważ jednak prawda chrześcijańska ma wartość zbawczą, można iść każdą z tych dróg pod warunkiem, że doprowadzi ona do ostatecznego celu, to znaczy do objawienia Jezusa Chrystusa (por. *Fides et ratio*, 38).

Człowiek nie posiada prawdy wyłącznie dla siebie. Prawda ma charakter wspólnotowy i zarazem wspólnototwórczy. Moralność – oparta na prawdzie i w niej otwierająca się na autentyczną wolność – odgrywa niezastąpioną rolę, służąc nie tylko pojedynczej osobie i jej wzrastaniu ku dobru, ale także społeczeństwu i jego prawdziwemu rozwojowi. Z negacji obiektywnej prawdy rodzi się totalitaryzm, bo jeśli nie istnieje prawda transcendentna - przez posłuszeństwo której człowiek zdobywa swoją pełną tożsamość - to nie istnieje też żadna pewna zasada gwarantująca sprawiedliwe stosunki pomiędzy ludźmi.

Życie w prawdzie ma szczególne znaczenie w stosunkach społecznych: współżycie istot ludzkich w obrębie wspólnoty jest rzeczywiście uporządkowane, płodne i odpowiadające ich osobowej godności, jeśli opiera się na prawdzie. Im bardziej osoby i grupy społeczne starają się rozwiązywać problemy społeczne zgodnie z prawdą, w tym większym stopniu odstępują od samowoli i stosują się do obiektywnych wymogów moralności.

Nasze czasy wymagają intensywnej działalności wychowawczej i odpowiedniego zaangażowania ze strony wszystkich, aby poszukiwanie prawdy, której nie można sprowadzać do sumy różnych poglądów lub do jakiejś jednej opinii, było popierane w każdym obszarze działania i przeważało nad wszelkimi próbami relatywizowania jej wymogów czy wykraczania przeciwko niej. Jest to problem, który w szczególnie sposób dotyczy sfer komunikacji publicznej i ekonomii. W nich bowiem pozbawione skrupułów używanie pieniądza rodzi coraz bardziej naglące pytania, które nieodłącznie odwołują się do potrzeby przejrzystości i uczciwości w działaniu zarówno w wymiarze osobistym, jak i społecznym” (por. KNSK, 198)

2. KRÓLESTWO CZYNU

Druga sprawa to królestwo czynu. W scenie przybycia na sąd ostateczny Chrystus objawia swoje boskie oblicze (Mt 16,27), a w Jego osobie chwała Pańska objawia się wobec wszystkich narodów: „Potem ujrzałem wielki biały tron i na nim Zasiadającego [Chrystusa], od którego oblicza uciekła ziemia i niebo, a miejsca dla nich nie znaleziono. I ujrzałem umarłych - wielkich i małych - stojących przed tronem, a otwarto księgi. I inną księgę otwarto, która jest księgą życia. I osądzono zmarłych z tego, co w księgach zapisano, według ich czynów. I morze wydało zmarłych, co w nim byli, i Śmierć, i Otchłań wydały zmarłych, co w nich byli, i każdy został osądzony według swoich czynów” (Ap 20,11-13).

„I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych ludzi od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie”. Chrystus, Sprawiedliwy Sędzia, odezwie się najpierw „do tych po prawej stronie: ‘Przyjdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!’”.

„Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. W tej scenie Chrystus uzasadnia wydany przez siebie wyrok, wymieniając sześć podstawowych ludzkich potrzeb (głód, pragnienie, obcość, nagość, choroba, uwięzienie), jakich człowiek doświadcza w swoim życiu. Nasza wrażliwość na te potrzeby doświadczone przez bliźnich jawi się jako wrażliwość na samego Chrystusa. Widać w tym utożsamienie się Chrystusa z każdym człowiekiem ubogim i potrzebującym.

„Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: ‘Odejdźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!’”. Dla „przeklętych” zapada wyrok potępiający. W zamian za obojętność wobec cierpienia współbraci pójdą oni w ogień wieczny (Mt 7,21-23). Opis sądu jest tak prosty, że nie potrzebuje on żadnego komentarza; jedno pytanie i jedna odpowiedź. Wszyscy ludzie bez wyjątku zostaną postawieni przed lustrem Miłości miłosiernej.

„Dopóki płyniesz z pomyślnym wiatrem – radzi więc św. Grzegorz z Nazjanzu - podaj rękę rozbitkowi; dopóki jesteś zdrowy i bogaty, daj pomoc dotkniętemu nieszczęściem! Nie czekaj, aż sam na sobie doświadczysz, jak wielkim złem jest niehumanizm i jakim dobrem jest otwarcie serca dla potrzebujących. [...] Daj, choćby jakiś drobiazg potrzebującemu, gdyż to nie jest drobiazgiem dla tego, który potrzebuje wszystkiego, a nawet dla samego Boga, jeśli dałeś według swojej możliwości. Daj zamiast wielkiego daru – ochotę. Jeśli nic nie masz, daj łzy; litość ofiarowana z serca, to wielkie lekarstwo dla nieszczęśliwego, a szczere współczucie, przynosi wielką ulgę w nieszczęściu”.

Drodzy członkowie Akcji Katolickiej, jesteście powołani do budowania królestwa Bożego na ziemi; do przyczyniania się do wzrostu i uświęcania Kościoła i świata. Aby prowadzić waszą misję w sposób odpowiedzialny, potrzebujecie solidnej

formacji doktrynalnej i duchowej oraz właściwej opieki duszpasterskiej, którą zapewni wam nowy Krajowy Asystent Kościelny Akcji Katolickiej, bp Marek Mendyk. Idąc za Chrystusem - drogą świętości i w ścisłej łączności z pasterzami Kościoła – wnoście ewangeliczny zaczyn we wszystkie środowiska społeczne: w rodzinę, w świat pracy, politykę i kulturę.

Kochani młodzi członkowie KSM-u, Chrystus Król wzywa was dojrzałości chrześcijańskiej i potwierdzonej przez prawdę waszego życia czynną miłość młosierną. „Miłujcie prawdę! Żyćcie w prawdzie! Nieście prawdę światu! Bądźcie świadkami prawdy!” (Jan Paweł II, Rozważanie podczas czuwania modlitewnego. IV Światowe Dni Młodzieży, Santiago de Compostela – 19.08.1989). Niech nowy delegat KEP ds. Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży - bp Adam Bab - was w tym wspomaga.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, Chryste nasz Królu i Panie, do Ciebie zwracamy się słowami dawnego hymnu:

„Przez śmierć bolesną,
Królu wiecznej chwały,
zdobyłeś ludom życie wiekuiste,
więc Królem ludzi zowie Cię świat cały.
Króluj nam, Chryste”. Amen.

List pasterski na Adwent 2021

LIST PASTERSKI ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO NA ADWENT ROKU PAŃSKIEGO 2021

Spuśćcie nam na ziemskie niwy

Zbawcę, z niebios obłoki!

Drodzy Siostry i Bracia w Chrystusie! Umiłowani Archidiecezjanie!

Z pierwszą niedzielą Adwentu wchodzimy w nowy rok liturgiczny. W adwentowym wieńcu została zapalona pierwsza świeca. Przeżywamy w tym okresie duchowo potrójne przyjście naszego Zbawiciela. „Za pierwszym swoim przyjściem Pan był widziany na ziemi

i przebywał wśród ludzi, bo jak sam o tym mówi: ujrzeli i znienawidzili. Gdy nastąpi ostatnie przyjście, wtedy ‘wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże’ i ‘będą patrzeć na Tego, którego przebodli’. Ale pośrednie przyjście – o którym mówimy – jest ukryte i tylko wybrani widzą Pana w sobie, a ich dusze dostępują zbawienia. A więc: pierwsze przyjście jest w ciele

i słabości, to pośrodku – w duchu i mocy, ostatnie zaś w chwale i majestacie” (św. Bernard, Kazanie 5 adwentowe, 1-3). Patrzymy z nadzieją na nadchodzące dni, podczas których mamy zostać oświeceni i przemienieni przez „światłość wielką” naszego Zbawiciela.

Czas Adwentu

Mimo że nadal zmagamy się z pandemią i wielu wiernych nie powróciło jeszcze do uczestnictwa w Eucharystii w kościołach, mimo iż dotyka nas poważny konflikt na granicy z Białorusią, nie możemy zapomnieć o tym, że każdy Adwent otwiera nam drogę do przeżywania po raz kolejny w naszym życiu Tajemnicy Odkupienia. Ta tajemnica rozpoczyna się od zapowiedzi i oczekiwania na przyjście Syna Bożego w ludzkim ciele. Przed nami adwentowe Msze święte roratnie, rekolekcje, spotkanie z Bożym Słowem, adwentowa spowiedź, a także różne dzieła miłosierdzia. Nie „prześpijmy” więc tego Adwentu. Pan jest blisko i chce nas umacniać i przemieniać swoją obecnością.

Adwentowe otwarcie na przychodzącego Zbawiciela zachęca nas do spojrzenia na nasze problemy, ale także na sprawy Polski i świata, z perspektywy wiary w Boga.

Dlatego dziękuję wszystkim, którzy w niedzielę Chrystusa Króla Wszechświata odpowiedzieli na mój apel i wsparli materialnie działania Caritas przy naszej wschodniej granicy. Jestem głęboko przekonany, że obronę naszej granicy możemy połączyć z ewangeliczną wrażliwością na cierpienie bliźnich. Jak czytamy w komunikacie z ostatniego zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu Polski: „nie ma sprzeczności w równoczesnym obowiązku obrony naszych granic i wsparciu dla tych, którzy stali się ofiarami tej trudnej sytuacji” (19 listopada 2021).

Droga synodalna

W tym czasie papież Franciszek zaprasza nas do włączenia się w Synod, którego hasłem są słowa „Ku Kościołowi synodalnemu: komunია, uczestnictwo i misja”. Jego celem jest budowanie Kościoła bardziej synodalnego, czyli takiego, w którym wszyscy „idziemy razem”.

Tym razem Synod ma ogarnąć swoim zasięgiem cały świat, a więc przekroczyć nawet poziom synodów kontynentalnych. Na pierwszym, diecezjalnym etapie Synodu, chcemy rozmawiać ze sobą, wsłuchując się wzajemnie w nasze obawy i nadzieje związane z tym, na ile dzisiaj na tej drodze rzeczywiście jesteśmy razem w kontekście Kościoła lokalnego, czyli w obrębie własnej wspólnoty, duszpasterstwa i parafii. Mamy też zamiar przyjrzeć się naszym relacjom z innymi osobami i środowiskami.

Pragniemy również rozmawiać o przyszłości, podejmując refleksję nad tym, jak dalej iść tą drogą w poczuciu większego szacunku, wzajemnego słuchania i współpracy. Serdecznie zapraszam i zachęcam wszystkich do włączenia się w prace Synodu, postrzegam go bowiem jako zaproszenie do wsłuchiwania się w głos Ducha Świętego kierowany dziś do Kościoła, aby go odnowić, umocnić i uczynić bardziej ewangelicznym.

Program duszpasterski

Z Adwentem rozpoczynamy kolejny etap pracy duszpasterskiej wokół Eucharystii. Przez dwa lata staraliśmy się umacniać naszą wiarę w tę Tajemnicę, która daje życie. Niestety, właśnie wtedy doświadczyliśmy wszyscy ograniczeń, jakie wprowadzono z powodu pandemii. Nie zawsze mogliśmy fizycznie zgromadzić się przy stole Pana, spożywając Ciało Pańskie, które samo tylko daje życie wieczne.

Obecnie – w myśl hasła: „Posłani w pokoju Chrystusa” – chcemy stawać się świadkami Zbawiciela, abyśmy mocą tego Pokarmu przemieniali świat. Autentyczne spotkanie z Chrystusem we wspólnocie eucharystycznej budzi bowiem w sercu radość i przynagla nas do dzielenia się doświadczeniem wiary. Sam Jezus Chrystus – obecny w Eucharystii – jest Tym, który nas posyła. Misja jest nie tylko jakimś dodatkiem do naszego życia, ale jest integralną częścią życia chrześcijanina.

Do zadań stojących przed ludźmi żyjącymi Eucharystią należą: służebny styl życia na wzór Chrystusa sługi, świętowanie niedzieli jako dnia Pańskiego także w wymiarze pozaliturgicznym, życie w osobistej wolności dzieci Bożych oraz zaangażowanie na rzecz pokoju i sprawiedliwości.

Nawiedzenie Ikony Jasnogórskiej

Dobiega końca w naszej Archidiecezji Nawiedzenie Matki Bożej w znaku Jasnogórskiego Obrazu. Pomimo dwóch przerw w tej peregrynacji, dziękujemy Bogu, że mogliśmy wspólnie doświadczyć wielkiego poruszenia serc w parafiach i wspólnotach, które przeżyły duchowe spotkanie z Maryją. Istotnie, Pan Bóg wsławił Obraz Jasnogórski niezwykłą czcią wiernych.

Niech ta peregrynacja pozostawi trwały ślad w naszych sercach, w ożywionej modlitwie, w życiu sakramentalnym, w miłości bliźniego, zwłaszcza w trosce o potrzebujących wsparcia i pomocy oraz w ożywieniu naszych parafii. Niech trwałym znakiem naszej wdzięczności za nawiedzenie Matki Bożej będzie w każdej parafii ufna modlitwa przed Najświętszym Sakramentem w intencji powołań kapłańskich i za kapłanów. Podobnie jak znakiem wdzięczności za pierwszą peregrynację była budowa kościoła Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Poznaniu, tak podobnym znakiem tej peregrynacji niech stanie się budowa nowego kościoła pod wezwaniem Błogosławionego Stefana Wyszyńskiego w Skórzewie.

Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, Nawiedzenie Matki Bożej Częstochowskiej zakończymy dnia 9 stycznia 2022 roku Mszą św. w katedrze. Natomiast w uroczystość Królowej Polski – dnia 3 maja przyszłego roku – udamy się w archidiecezjalnej pielgrzymce dziękczynnej na Jasną Górę, aby podziękować Bogu przez Maryję za wszystkie łaski otrzymane w czasie Nawiedzenia.

Z peregrynacją Ikony Jasnogórskiej w naszej Archidiecezji wiązały się dwie nominacje biskupów pomocniczych: biskupa Szymona – w maju 2019 roku i biskupa Jana – jesienią 2021 roku. Jesteśmy wdzięczni papieżowi Franciszkowi za te nominacje i już teraz zapraszamy na święcenia księdza biskupa nominata Jana Głapiaka do katedry – w czwartą Niedzielę Adwentu – dnia 19 grudnia o godz. 15.00. Otoczmy naszego nowego biskupa pomocniczego swoją serdeczną modlitwą.

Wszystkim Wam, Drodzy Siostry i Bracia życzę, abyśmy dobrze wykorzystali czas adwentowy. Niech towarzyszą nam słowa Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii: „Nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie. (...) Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym” (Łk 21,28.36).

Módlmy się o pokój i pojednanie w naszej Ojczyźnie. Maryja, Królowa Polski, niech wyprasza siły tym, którzy strzegą naszych granic, a jako Pociecha Migrantów niech pomaga skutecznie rozwiązać kryzys humanitarny na naszej granicy.

Z serca Wam wszystkim błogosławię!

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 28 listopada 2021 roku

Nominacja Biskupa Jana Glapiaka

Umiłowni Archidiecezjanie!

Z radością przekazuję Wam informację o komunikacie Nuncjatury Apostolskiej w Polsce, który otrzymałem dnia 15 listopada 2021 roku. Jego treść brzmi następująco: „Ojciec Święty Franciszek mianował ks. Jana GLAPIAKA, przewodniczącego referatu prawnego kurii metropolitalnej w Poznaniu, biskupem pomocniczym archidiecezji poznańskiej i przydzielił mu stolicę tytularną Bisica”.

Nasz Ksiądz Biskup Nominat urodził się 26 grudnia 1959 r. w Lesznie. Ochrzczony został 10 stycznia 1960 r. w parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia i św. Michała Archanioła w Górcie Duchownej. Po formacji w Arcybiskupim Seminarium Duchownym i studiach na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu 24 maja 1984 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Był wikariuszem w parafii pw. Wniebowzięcia Matki Bożej i św. Michała w Wieleniu nad Notecią i parafii pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Poznaniu. W latach 1989-1993 odbył studia doktoranckie z zakresu prawa kanonicznego na Uniwersytecie Navarra w Pampelunie w Hiszpanii, uwieńczone rozprawą doktorską.

W Archidiecezji Poznańskiej pełnił funkcję wicedyrektora Księgarni św. Wojciecha, Ojca Duchownego w Arcybiskupim Seminarium Duchownym, kanclerza oraz rzecznika prasowego Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, referenta Wydziału Prawnego i do spraw Sakramentów Świętych Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, duszpasterza Środków Społecznego Przekazu. Jest kanonikiem gremialnym Metropolitalnej Kapituły Katedralnej w Poznaniu oraz członkiem Rady Kapłańskiej i Kolegium Konsultorów Archidiecezji Poznańskiej, a także obrońcą węzła małżeńskiego w Sądzie Metropolitalnym w Poznaniu.

Szczególnie bliska jest mu działalność na polu mariologicznym. Od roku 2002 jest referentem do spraw Sanktuariów i Pielgrzymek w Kurii Metropolitalnej w Poznaniu oraz Archidiecezjalnym Duszpasterzem Wspólnot Żywego Różańca, a od 2012 roku Asystentem Kościelnym kwartalnika „Królowa Różańca Świętego”.

Od 2002 roku jest Przewodniczącym Wydziału Prawnego i Dyscypliny Sakramentów Kurii Metropolitalnej w Poznaniu oraz od 2015 roku delegatem Arcybiskupa Poznańskiego do spraw ochrony dzieci i młodzieży.

Dzieląc się radością z nominacji biskupiej Księdza Doktora Jana Glapiaka, gorąco proszę wszystkich Archidiecezjan o modlitwę w intencji Księdza Biskupa Nominata. Jednocześnie serdecznie zapraszam na uroczystość przyjęcia sakry biskupiej, która odbędzie się w IV Niedzielę Adwentu, dnia 19 grudnia br. o godz. 15.00 w Katedrze Poznańskiej.

Z serca wszystkim Wam błogosławię!

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 22 listopada 2021 roku
N. 6928/2021

Aby szczęśliwie zakończyli swoją podróż

Abp Stanisław Gądecki

Aby szczęśliwie zakończyli swoją podróż. Zakończenie Jubileuszu Loretańskiego (Poznań, Kościół pw. św. Franciszka Serafickiego – 10.12.2021).

Spotykamy się dzisiaj w kościele ojców franciszkanów, aby towarzyszyć zamknięciu jubileuszu loretańskiego. Jubileusz ten kończy się właśnie dnia 10 grudnia br., we wspomnienie Matki Bożej z Loreto, patronki lotników i podróżujących samolotami.

Dziś – gdy w podniebne podróże każdego roku wybiera się ponad 4 mld osób – i dzięki samolotom świat stał się mniejszy. Gdy globalna wioska skurczyła się w sensie czasowym do rozmiarów globalnej osady, ludzie – jak się wydaje – pozostają sobie tak samo odlegli w sensie duchowym jak przed epoką pojawienia się lotnictwa. Mimo to Loretański Rok Jubileuszowy pozostaje dla nas kolejną łaską, która starała się nas podnieść ku spodziewanym szczytom.

I tak, w kontekście liturgicznego wspomnienia matki Bożej z Loreto, chciałbym się teraz zatrzymać przez moment przy trzech sprawach: pierwszą z nich jest Dom nazaretański Maryi, drugą tajemnica Wcielenia a trzecią sam Jubileusz Loretański.

1. NAZARETAŃSKI DOM MARYI

Pierwsza kwestia to Dom Maryi w Nazarecie. Wiemy, że Nazaret w czasach Nowego Testamentu był niepozorną wioską w dolnej Galilei (J 1,46), licząca zaledwie kilkuset mieszkańców. W czasach Pana Jezusa – w ciepłym klimacie Palestyny – biedni ludzie zamieszkiwali tam zazwyczaj w skalnych grotach, jakie można oglądać również w innych krajach śródziemnomorskich. Były to pomieszczenia wykopane w miejscowym wapieniu, na zboczach górskich, w których przez cały rok utrzymywała się dość równa, umiarkowana temperatura.

Jedną z takich nazaretańskich grot było mieszkanie rodziców Najświętszej Maryi Panny, do której został przybudowany skromny Dom stanowiący jedną całość z przylegającą grota. Dom ten został zbudowany już w I wieku przed Chrystusem i składał się z trzech surowych ścian i czwartej ściany z wejściem do groty. Światło dochodziło do niego przez jedno okno w szczytowej ścianie.

To miejsce Zwiastowania Maryi stało się z czasem cenioną relikwią i przetrwało w Nazarecie aż do czasu wojen krzyżowych (XIII w.). W okresie panowania krzyżowców otoczone było wielką czcią wiernych. W roku 1219 udał się tam również św. Franciszek z Asyżu. Mimo, iż muzułmanie zburzyli bazylikę wzniesioną nad Świętym Domem, sam budynek przetrwał, o czym świadczą

wspomnienia pielgrzymów odwiedzających w tym czasie Nazaret. Dopiero po 1291 roku brakuje świadectw, mówiących o jego istnieniu.

W końcu – aby uchronić ten budynek przed zniszczeniem – chrześcijanie zabrali ze sobą „święte kamienie” z Nazaretu, z których był wzniesiony ten Dom i – drogą morską – przewieźli je najpierw w okolice Rijeki (dzisiejsza Chorwacja) a następnie przetransportowali do Loreto, do miasta w pobliżu włoskiej Ankony, gdzie starannie zrekonstruowano budynek.

Dawna legenda głosi, iż Dom ten przenieśli aniołowie. Natomiast historycy dowodzą, że uczynił to Nicefor De Angelis (Aniołowie), możnowładca Epiru. Dzięki temu – od roku 1294 – Święty Dom znalazł się w Loreto. Jego autentyczność potwierdził zaś papież Mikołaj V w 1449 r. słowami: Domek Bożej Rodzicielki jest prawdziwym domkiem, w którym Słowo Ciałem się stało. Domek Loretański świadczy o wierze chrześcijan w tajemnicę Wcielenia Słowa Bożego i Boskie Macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny.

2. TAJEMNICA WCIELENIA

Drugi temat to tajemnica Wcielenia. Religijna cześć dla Domu nazaretańskiego nie bierze się z wartości kamieni, z których został on wzniesiony, ale z uwagi na tajemnicę Wcielenia, która się tam rozegrała. „W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: ‘Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą’. Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: ‘Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus’. [...] Na to rzekła Maryja: ‘Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!’ Wtedy odszedł od Niej anioł” (Łk 1,26-31.38).

To tam – w chwili Zwiastowania – Syn Boży stał się w Maryi człowiekiem i tam spełniło się proroctwo Izajasza: „Oto Panna poczne i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14). Jan Ewangelista wyrazi tę samą prawdę w inny sposób: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14). W Chrystusie Bóg naprawdę wszedł w naszą historię, zamieszkał pośród nas, dzięki czemu spełniło się głębokie pragnienie człowieka i ludzkości, by świat stał się naprawdę przyjaznym domem dla człowieka.

Rozważając tajemnicę Wcielenia możemy – pełni wdzięczności i miłości – skierować nasze oczy ku Maryi i zdumiewać się nad tym, jak dalece nasz Stwórca, wkraczając w świat, uzależnił swoją decyzję od wolnej zgody jednego ze swoich stworzeń. Dopiero wtedy, gdy Maryja odpowiedziała aniołowi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!” (Łk 1,38), odwieczne Słowo Ojca rozpoczęło swoje ludzkie istnienie w czasie. W ten sposób początek ziemskiej

egzystencji Syna Bożego został naznaczony podwójnym „tak”; „tak” Chrystusa i „tak” Maryi względem zbawczej woli Ojca. Dzięki temu podwójnemu posłuszeństwu Bóg otworzył dla człowieka bramy zbawienia.

W istocie Pan Bóg stworzył nas jako owoc swojej nieskończonej miłości i dlatego życie zgodne z Jego wolą jest drogą do poznania naszej prawdziwej tożsamości, podczas gdy odwrócenie się od woli Boga oddala nas od nas samych i pogrąża nas w próżni. Odkupienie bowiem jest zawsze procesem doprowadzania woli ludzkiej do pełnej jedności z wolą Bożą (por. *Lectio divina* z duchowieństwem diecezji rzymskiej – 18.02.2010 r.). Na tym opiera się niezwykła wielkość nazaretańskiego Domu, w którym miał miejsce ten cudowny akt posłuszeństwa stworzenia wobec Stwórcy.

3. JUBILEUSZ LORETAŃSKI

Trzecia sprawa to Jubileusz Loretański. Papież Franciszek ogłosił ten jubileusz dla wszystkich podróżujących samolotami oraz pielgrzymów, którzy przybędą do sanktuarium świętego Domu w Loreto (w okresie od 8 grudnia 2019 roku do 10 grudnia 2020 roku).

Wydarzenie to było związane z – obchodzoną w roku 2020 – setną rocznicą ogłoszenia Matki Bożej Loretańskiej patronką podróżujących samolotami. Pomysł ten zrodził się wśród weteranów I wojny światowej. To oni poprosili papieża, aby – z uwagi na legendarną tradycję przeniesienia nazaretańskiego Domu przez Aniołów – wyraził na to zgodę.

Jubileusz ten obejmował swoim zasięgiem również wszystkie kaplice lotnisk i baz lotniczych na całym świecie. Takim miejscem jubileuszowym stała się też – ze względu na miejsce kultu Matki Bożej Loretańskiej – nasza poznańska kaplica loretańska w kościele św. Franciszka Serafickiego.

Z uwagi na pandemię papież przedłużył ten jubileusz o dwanaście miesięcy, dzięki czemu kończy się on dzisiaj, dnia 10 grudnia roku 2021 roku. „W tym trudnym dla ludzkości czasie, Kościół dał nam okazję, aby kolejny raz oprzeć nasze życie na Chrystusie i Maryi, która jest znakiem pocieszenia i nadziei”.

Odpust zupełny związany z tym jubileuszem objął wszystkich wiernych, którzy przejdą przez Drzwi Święte w Domu Maryi w Loreto, którzy otworzą się na dar nawrócenia oraz ożywią swoje dziecięce oddanie Maryi. Wierni mieli możliwość uzyskania łaski tego odpustu pod zwykłymi warunkami (sakrament Spowiedzi Świętej, Komunia Święta i modlitwy w intencjach Ojca Świętego), oraz odmawiając przed wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny z Loreto modlitwę jubileuszową ułożoną przez papieża Franciszka.

To także tam – w Loreto – Ojciec Święty Franciszek podpisał adhortację apostolską *Christus vivit*. Jego też decyzją liturgiczne wspomnienie NMP z Loreto zostało wpisane do kalendarza rzymskiego. On też polecił dołączyć do Litanii Loretańskiej trzy nowe wezwania: „Matko Miłosierdzia”, „Matko Nadziei” i „Pocieszycielko Imigrantów”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec – dziękując Bogu za przeżyty Jubileusz Loretański – odmówmy przygotowaną na tę okoliczność modlitwę papieża Franciszka:

Panie Boże, którego chwała przewyższa niebios,

spraw, abyśmy wzbijając się do lotu

wznosili również naszego ducha na wyżyny

i podaruj nam skrzydła wiary, nadziei i miłości.

Niech promienie Bożego Miłosierdzia

wyznaczają drogę każdego samolotu,

łącząc ludzi wszystkich kontynentów

w objęciach miłości, przyjaźni, solidarności i pokoju.

Przez maczyne wstawiennictwo błogosławionej Dziewicy z Loreto

chronź wszystkich, którzy Ją wzywają jako swą niebiańską Patronkę,

aby szczęśliwie zakończyli swoją podróż

między krajami i narodami świata.

Tobie, Ojcze,

który razem ze swoim Synem królujesz w chwale

w jedności Ducha Świętego,

niech będzie chwała i cześć na wieki wieków. Amen.

Dla tworzenia zdrowszych społeczeństw i bardziej ludzkiego świata

Abp Stanisław Gądecki

Dla tworzenia zdrowszych społeczeństw i bardziej ludzkiego świata. 40. rocznica stanu wojennego (Poznań, kościół oo. Dominikanów – 13.12.2021).

Dziś wspominamy 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, będącego reakcją ówczesnych władz komunistycznych na wielki – bo skupiający ok. 10 mln Polaków – ruch, który upominał się o suwerenność Polski we wszystkich przejawach życia, a w szczególności o prawa pracownicze.

W tym kontekście chciałbym dotknąć dwóch kwestii, a mianowicie naszej przeszłości i przyszłości.

1. PRZESZŁOŚĆ

Pierwszą kwestią jest przeszłość, czyli stan wojenny. Przygotowania do niego zaczęto już w czasie strajku w stoczni w Gdańsku w sierpniu 1980 roku. Mimo podpisanych porozumień społecznych, w MSW działał dalej sztab operacji „Lato 80”, pracujący nad takim planem. Jego ustalenia były rozwijane (w MSW i w MON) aż do grudnia 1981.

a. Tak więc przygotowania trwały ponad rok. Kontrolował je m.in. naczelny dowódca wojsk Układu Warszawskiego marszałek Wiktor Kulikow oraz ludzie z jego sztabu. Na potrzeby stanu wojennego sporządzono projekty różnych aktów prawnych, w Związku Sowieckim wydrukowano 100 tys. egzemplarzy obwieszczenia o wprowadzeniu tego stanu, ustalono listy komisarzy wojskowych mających przejąć kontrolę nad administracją państwową i większymi zakładami pracy, a także wybrano instytucje i przedsiębiorstwa, które miały zostać zmilitaryzowane.

Ten proces miał swoje momenty kluczowe. W marcu 1981 roku ówczesny premier Jaruzelski i I sekretarz KC PZPR Kania podpisali dokument *Myśl przewodnia stanu wojennego*, który wieńczył pierwszą fazę przygotowań. Cały czas aktualizowano listę osób przewidzianych do internowania. Takie przygotowania były kontynuowane przez szesnaście miesięcy.

Od połowy października z obszarem przyszłych działań zapoznawało się ponad tysiąc Wojskowych Terenowych Grup Operacyjnych. Intensywne ćwiczenia w walkach z tłumem przechodziły oddziały ZOMO. W więzieniach przygotowano miejsca dla około 5 tys. działaczy Solidarności i opozycji, którzy mieli zostać internowani na podstawie list sporządzanych od początku 1981 r.

Sama bezpośrednia decyzja zapadła – jak się wydaje – na początku grudnia. Dnia 5 grudnia zebrało się Biuro Polityczne KC PZPR i dało Jaruzelskiemu wolną rękę w

kwestii określenia samego momentu ogłoszenia. Dnia 12 grudnia o godzinie czternastej generał Jaruzelski kazał wysłać meldunek zawierający rozkazy dla komend wojewódzkich milicji oraz ustalił datę na noc z 12 na 13 grudnia.

I tak – w niedzielę 13 grudnia 1981 r. o godz. 6 rano – Polskie Radio nadało wystąpienie gen. Jaruzelskiego, w którym informował on Polaków o ukonstytuowaniu się Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON) i wprowadzeniu – na mocy dekretu Rady Państwa – stanu wojennego na terenie całego kraju.

b. Ówczesne władze już 12 grudnia przed północą rozpoczęły zatrzymywanie działaczy opozycji i „Solidarności”. W ciągu kilku dni w 49 ośrodkach internowania umieszczono ok. 5 tys. osób. W ogromnej operacji milicji i wojska, użyto w sumie 70 tys. żołnierzy, 30 tys. milicjantów, 1.750 czołgów, 1.900 wozów bojowych i 9 tys. samochodów (<http://web.pwsz.pila.pl/~effata/index.php/9-newsy/246-40-rocznica-wprowadzenia-stanuwojennego>).

Jednocześnie trwały dyskusje na temat możliwości interwencji wojsk Układu Warszawskiego. Jasne było, że władza komunistyczna nie pogodzi się z istnieniem „Solidarności” i uderzy. W większości nie spodziewano się, kiedy się to stanie, bo wcześniej już kierownictwo związku miało do czynienia z szeregiem fałszywych alarmów, przez co jego czujność została osłabiona. Rzecz jasna wprowadzenie tego stanu było dla większości Polaków gwałtownym wstrząsem. Co innego spodziewać się jakiegoś ataku ze strony władz, a co innego zetknąć się z konkretnymi represjami: z wyłączeniem telefonów, militaryzacją wielu zakładów pracy i instytucji, godziną milicyjną, ograniczeniami w swobodzie poruszania się także w ciągu dnia – poza województwo, w którym się mieszka (por. *Wprowadzenie stanu wojennego*. Rozmowa z dr hab. Antonim Dudkiem).

Stosunkowo łatwo można zliczyć ofiary komunistycznej władzy z tego okresu – około 100 zabitych, 11 tys. internowanych, milion osób zmuszonych do emigracji. Lecz całościowe konsekwencje stanu wojennego były znacznie poważniejsze. Odcięcie na blisko dekadę od kontaktów z Zachodem, ruina gospodarcza, a przede wszystkim zabicie aktywności społecznej, rozbudzonej od momentu powstania „Solidarności”.

Skala kłamstw – podtrzymując tezę o mniejszym złu – jakie narosły wokół stanu wojennego była ogromna. Wielu Polaków do tej pory nie dostrzega rozmiaru bezprawia i krzywdy, z jakimi wiązał się stan wojenny. Nie przebiła się nawet podstawowa teza o bezprawnym sposobie jego wprowadzenia, być może z tego powodu, że miliony osób budowały system komunistyczny i korzystały z jego przywilejów.

c. Reakcja państw Zachodu uwypukliła różnicę między Stanami Zjednoczonymi a krajami Europy Zachodniej. Rządy większości krajów Europy

Zachodniej przyjęły z trudno skrywaną ulgą wprowadzenie stanu wojennego, ponieważ obawiały się one daleko idących konsekwencji ewentualnej interwencji Układu Warszawskiego w Polsce, a być może także wybuchu wojny w Europie. To budziło wśród nich panikę. Dlatego – choć nie przyznano się do tego publicznie – nie zmartwiono się tym, co się stało w Polsce.

Inne były oczywiście reakcje samych społeczeństw zachodnich, zwłaszcza Francji, ale także Niemiec Zachodnich i w kilku innych krajów. Ich postawa była wyraźnie przychylna „Solidarności”, co znalazło swój wyraz w dużej pomocy charytatywnej, jaka napłynęła stamtąd do Polski. Do dziś jesteśmy dłużnikami tych społeczności, które wtedy przysłały pomoc do Polski – głównie za pośrednictwem Kościoła.

Zupełnie inna natomiast była odpowiedź Stanów Zjednoczonych, rządzonych przez prezydenta Reagana, który zdecydowanie zareagował na stan wojenny. Natychmiast nałożył sankcje nie tylko na Polskę, ale i na Związek Radziecki. Co więcej, do wprowadzenia takich sankcji nakłonił też kraje Europy Zachodniej. Amerykanie wywarli presję na rządy francuski i zachodnioniemiecki, namawiając je do przyłączenia się do bojkotu reżimu Jaruzelskiego.

d. Reakcja św. Jana Pawła II na wprowadzenie stanu wojennego była jednoznaczna. Przemawiając z okazji modlitwy ‘Anioł Pański’ 13 grudnia 1981 roku Ojciec Święty przypomniał swoje słowa wypowiedziane z okazji rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej: „Nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny” (13.12.1981).

Gdy następnego dnia – na placu św. Piotra z inicjatywy *Communione e Liberazione* odbyło się modlitewne czuwanie tysięcy wiernych w intencji Polski – papież podkreślił solidarność świata z Polakami oraz „niezbywalne prawa człowieka i prawa narodu”. Realizacja tych praw musi „stworzyć wielką solidarność o wymiarze europejskim i światowym, ponieważ ratować te zasady znaczy bronić i rozwijać sprawiedliwość i pokój w dzisiejszym świecie” (14.12.1981).

Obok publicznych wypowiedzi na temat sytuacji w Polsce Ojciec Święty podjął też inne działania. 18 grudnia 1981 r. przybył do Warszawy ks. arcybiskup Luigi Poggi, który w imieniu Ojca Świętego przekazał przewodniczącemu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego specjalny list. Pod wpływem tragicznych wiadomości o zabitych robotnikach Jan Paweł II zwrócił się do generała Jaruzelskiego, domagając się zniesienia stanu wojennego, respektowania praw człowieka i rozwiązywania trudnych spraw metodą dialogu. „Trzeba uczynić wszystko, ażeby tegorocznych świąt Polacy nie musieli spędzać pod groźbą śmierci i represji. Zwracam się do pańskiego sumienia, Generale, do sumień wszystkich tych ludzi, od których zależy w tej chwili decyzja”.

12 stycznia 1982 r. św. Jan Paweł II otrzymał datowaną 6 stycznia odpowiedź generała Jaruzelskiego na swój list. Przewodniczący WRON zgodził się z Ojcem Świętym, że stan wojenny jest szokiem dla społeczeństwa polskiego. Wyraził też przekonanie, że stan wojenny był mniejszym złem wobec groźby interwencji zewnętrznej, gdyby władzom polskim nie udało się spacyfikować niepokojów społecznych.

Odpowiadając na to pismo – 6 kwietnia 1982 roku – papież pisał między innymi: „Aby odbudować siłę państwa wynikającą «z poparcia społecznego», trzeba usunąć «szok» wywołany stanem wojennym, internowaniem tysięcy czołowych działaczy «Solidarności» z Lechem Wałęsą oraz całym szeregiem bolesnych sankcji w stosunku do świata pracy i kultury. Nie tylko trzeba usunąć «szok». Należy ponadto odbudować zaufanie. [...] Naród polski zasługuje na to, aby mógł budować swój suwerenny byt w warunkach pokoju i poszanowania obywatelskich praw wszystkich swoich synów i córek”.

W ciągu tygodni stanu wojennego papież przy różnych okazjach akcentował swoją jedność z polskim narodem, budził nadzieję i wskazywał drogi wyjścia z kryzysu i prosił „aby wyszli na wolność wszyscy, którym tę wolność niesłusznie odebrano” (20.01.1982), natomiast zwolnienie z pracy z powodów pozazawodowych i zmuszanie ludzi do podpisywania oświadczeń o wystąpieniu z „Solidarności” nazwał „łamaniem sumień” (por. ks. prof. Piotr Nitecki).

W Polsce zaś większość duchowieństwa polskiego – idąc za głosem kard. Glempa – wzywała wiernych do zachowania spokoju połączonego z troską o internowanych i ich rodziny. Brak otwartego potępienia stanu wojennego był podyktowany troską o uniknięcie rozlewu krwi. „Właśnie w Kościele znajduje się przycisk, przy użyciu którego można było tego dnia zdetonować Polskę” – mówił Barcikowski.

e. Nie można wreszcie zapomnieć, że to właśnie Kościół stał się w czasie stanu wojennego jedyną w Polsce przestrzenią wolności. Świątynie – także ta dominikańska, w której się znajdujemy – gromadziły rzesze ludzi spragnionych słowa prawdy. Parafie stały się ośrodkami pomocy społecznej dla ludzi pozbawionych pracy. Symbolem głoszonych przez Kościół prawd stał się bł. Jerzy Popiełuszko, kapłan i męczennik. Uczył – za św. Pawłem – że zło trzeba dobrem zwyciężać. To była najbardziej ewangeliczna odpowiedź na zło stanu wojennego. To była odpowiedź Kościoła na ogrom bezprawia i krzywdy, wywołany przez Jaruzelskiego i całą podległą mu wojskową radę.

2. PRZYSZŁOŚĆ

a. Drugi temat to przyszłość. Dzieje polskiej „Solidarności” się przecież nie skończyły, ponieważ zasada solidarności – jak twierdzi encyklika *Fratelli tutti* o braterstwie i przyjaźni społecznej – jest wymogiem moralnym, wpisanym we

wszystkie międzyludzkie relacje. Solidarność jawi się dziś pod dwoma wzajemnie się dopełniającymi postaciami: jako *zasada społeczna* oraz jako *cnota moralna*.

Solidarność winna być rozumiana przede wszystkim jako *zasada społeczna* porządkująca działanie instytucji zgodnie z którą „struktury grzechu” – panujące w stosunkach między osobami i narodami – powinny zostać przewyciężone i przemienione w struktury solidarności; przez stworzenie albo odpowiednie zmiany praw, reguł rynku i przepisów.

Solidarność jest również prawdziwą *cnotą moralną*, nie zaś tylko jakimś „nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem wobec zła dotyczącego wielu osób bliskich czy dalekich. Przeciwnie, jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego; wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich (por. *Fratelli tutti*, 193)

W sposób konkretny owa zasada solidarności wyraża się poprzez służbę, która może przybierać wiele różnych form przejmowania odpowiedzialności za innych. Taka służba oznacza przeważnie troskę o to, co słabe. O osoby słabe w naszych rodzinach, w naszym społeczeństwie, w naszym narodzie. W pełnieniu tej służby wobec najsłabszych należy pozostawić na boku swoje własne dążenia, oczekiwania i swoje pragnienia (por. *Fratelli tutti*, 115).

Solidarność jest czymś o wiele większym niż kilka sporadycznych aktów wielkoduszności. Znaczy ona zmaganie się ze strukturalnymi przyczynami ubóstwa, z nierównością, brakiem zatrudnienia, ziemi i mieszkań, negowaniem praw społecznych i pracowniczych. Jest to stawianie czoła niszczącym efektom imperium pieniądza. Solidarność – pojmowana w swoim najgłębszym sensie – jest sposobem kształtowania historii (por. *Fratelli tutti*, 116).

b. Solidarności przeciwstawiają się odwieczne konflikty, które uznawano już za przewyciężone; przeciwstawiają się jej zamknięte i agresywne nacjonalizmy. W niektórych krajach idea jedności narodu – przeniknięta przez różne ideologie – tworzy nowe formy egoizmu i zatracenia zmysłu społecznego, zakamuflowane pod maską rzekomej obrony interesów narodowych. To nam przypomina, że każde pokolenie musi utożsamiać się ze zmaganiem i osiągnięciami poprzednich pokoleń i kierować je ku jeszcze wznioślejszym celom. Dobra, podobnie jak miłości, sprawiedliwości i solidarności nie osiąga się raz na zawsze; trzeba je zdobywać każdego dnia. Nie można zadowalać się tym, co już się osiągnęło w przeszłości, ponieważ taka sytuacja doprowadziłaby nas do ignorowania tego, że wielu naszych braci nadal cierpi z powodu niesprawiedliwości, które od nas wszystkich wymagają działania (por. *Fratelli tutti*, 11).

Istnieją też lokalne narcyzmy, które nie wyrażają zdrowej miłości do swojego narodu i kultury. Raczej skrywają ducha zamkniętego, który z powodu pewnego

braku bezpieczeństwa i lęku przed innymi woli tworzyć mury obronne, by ochronić siebie. Nie można w zdrowy sposób skupiać się na wymiarze lokalnym bez równoczesnego szczerego i przyjaznego otwarcia się na to, co uniwersalne. Bez ubogacania się innymi kulturami i solidaryzowania się z dramataми innych narodów. Niewłaściwe przywiązanie do tego, co lokalne zamyka nas obsesyjnie w kilku ideach, zwyczajach i pewnikach, gdyż w obliczu mnogości możliwości i piękna oferowanego przez cały świat jest ono niezdolne do podziwu oraz pozbawione autentycznej i hojnej solidarności. W ten sposób życie lokalne nie jest już autentycznie chłonne, nie pozwala się uzupełnić przez drugiego, dlatego też staje się ograniczone w swoich możliwościach rozwoju, staje się statyczne i ułomne. W istocie bowiem każda zdrowa kultura jest z natury otwarta i przyjazna, tak że „kultura bez wartości uniwersalnych nie jest prawdziwą kulturą” (por. *Fratelli tutti*, 146).

c. Z okazji 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego Rada Miasta Poznania złożyła hołd wszystkim ofiarom systemu komunistycznego, a w szczególności okresu stanu wojennego, a także wyraziła uznanie ówczesnym działaczkom i działaczom „Solidarności” i innych organizacji społecznych, które mimo prześladowań nie ustały w walce o wolność.

Jednocześnie – kierując się zasadą sprawiedliwości – potępiła nigdy nie osądzone sprawiedliwie osoby odpowiedzialne za podjęcie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego oraz osoby służące w formacjach: MO, ZOMO, SB i ORMO, biorące udział w prześladowaniach Polek i Polaków, upominających się o wolną i niepodległą Polskę. Jest to droga sprawiedliwego postawienia sprawy z przeszłości. Jeśli przestępca wyrządził krzywdę mnie lub drogiej mi osobie, nikt nie zabrania mi domagać się sprawiedliwości i zatroszczyć się, aby ten ciemniejszy – lub ktokolwiek inny – nie skrzywdził mnie ponownie, ani nie uczynił tej samej krzywdy innym.

W chrześcijaństwie istnieje jednak również druga droga, która kieruje się zasadą miłości miłosiernej. Jest to droga przebaczenia i pojednania. Niektórzy jednak wolą nie mówić o pojednaniu, bo utrzymują, że konflikt, przemoc i rozbięcie stanowią część normalnego funkcjonowania społeczeństwa. Faktycznie, w każdej grupie społecznej istnieją mniej lub bardziej wyrafinowane walki o władzę pomiędzy różnymi grupami. Inni znów twierdzą, że doprowadzenie do przebaczenia, to ustąpienie miejsca, aby inni zdominowali sytuację. Z tego powodu uważają, że lepiej jest utrzymywać próbę sił, która pozwala na zachowanie równowagi sił pomiędzy różnymi grupami. Wreszcie inni uważają, że pojednanie jest sprawą słabych, którzy decydują się na ucieczkę od problemów, ukrywając niesprawiedliwości i nie mogąc stawić czoła problemom, wybierają pozorny pokój (por. *Fratelli tutti*, 236).

Ale prawdą jest również to, że żadna rodzina, żadna grupa społeczna, a tym bardziej żaden kraj nie ma przyszłości, jeśli siłą, która go jednoczy jest zemsta i

nienawiść. Nie możemy się zjednoczyć, aby się mścić; aby uczynić temu, kto dopuścił się przemocy, to samo, co on nam uczynił. Aby planować odwet w formach pozornie legalnych. W ten sposób nic się nie zyskuje, a na dłuższą metę traci się wszystko (por. *Fratelli tutti*, 242).

Od tego, kto wiele wycierpiał w niesprawiedliwy sposób nie należy wymagać „społecznego przebaczenia”. Pojednanie jest czymś osobistym i nikt nie może narzucić go całemu społeczeństwu. W sferze ściśle osobistej, poprzez dobrowolną i wielkoduszną decyzję, ktoś może zrezygnować z domagania się kary (Mt 5,44-46), chociaż społeczeństwo i jego sprawiedliwość słusznie do niej dążą. Jednakże nie można zadekretować „ogólnego pojednania”, udając, że dekretem można zabić rany lub przykryć niesprawiedliwości płaszczem zapomnienia. Kto może przypisywać sobie prawo do przebaczenia w imieniu innych? W każdym zaś razie nigdy nie wolno proponować zapomnienia (por. *Fratelli tutti*, 246).

Łatwo jest dzisiaj popadać w pokusę pójścia naprzód, mówiąc, że minęło sporo czasu, i że musimy patrzeć w przyszłość. Nie! Bez pamięci nigdy nie można iść naprzód; bez pełnej pamięci nie można się rozwijać. Potrzebują tego same ofiary – osoby, grupy społeczne lub narody – by nie ulec logice, która prowadzi do usprawiedliwiania represji i każdej przemocy w imię wielkiego, doświadczonego zła (por. *Fratelli tutti*, 249).

Przebaczenie nie zakłada zapomnienia. Gdy mamy do czynienia z czymś, co nigdy nie powinno być tolerowane, usprawiedliwiane, o czym w żadnym przypadku nie wolno nam zapomnieć, możemy to jeszcze przebaczyć. Dobrowolne i szczere przebaczenie ludzkie odzwierciedla ogrom Bożego przebaczenia. Jeśli przebaczenie jest darmowe, to można przebaczyć także temu, kto opiera się poczuciu winy i nie jest zdolny, aby prosić o przebaczenie. Przebaczenie jest właśnie tym, co pozwala nam szukać sprawiedliwości bez popadania w błędne koło zemsty bądź też w niesprawiedliwość zapomnienia (por. *Fratelli tutti*, 252).

ZAKOŃCZENIE

A zatem – myśląc o naszej przeszłości i przyszłości – módlmy się na koniec:

Boże Ojczy rodzaju ludzkiego,
który obdarzyłeś wszystkich ludzi równą godnością,
zaszczep w naszych sercach ducha braterstwa.
Natchnij nas pragnieniem spotkania, dialogu, sprawiedliwości i pokoju.
Pobudź nas do tworzenia zdrowszych społeczeństw i bardziej ludzkiego świata,
bez głodu, bez ubóstwa, bez przemocy i wojen.

Otwórz nasze serca na wszystkie ludy i narody,
abyśmy rozpoznali dobro i piękno, jakie zasiałeś w każdym z nich,
aby zacieśnić więzi jedności, wspólnych projektów i wspólnych nadziei. Amen.

Dobry Pasterz

Abp Stanisław Gądecki

Dobry Pasterz. Świecenia biskupie Jana Głapiaka (Katedra Poznańska - 19.12.2021).

W czwartą niedzielę Adwentu archidiecezja poznańska - tj. kapłani, osoby życia konsekrowanego i wierni świeccy - wyraża Panu Bogu naszą wdzięczność za osobę Biskupa Nominata Jana Głapiaka. Modli się wspólnie w jego intencji, prosząc o wszelkie łaski potrzebne dla jego owocnego posługiwania Kościołowi. Prosi Boga o rzecz niebagatelną, aby mógł on pracować na wzór Chrystusa Dobrego Pasterza.

Na początku jak najserdeczniej dziękuję papieżowi Franciszkowi za jego życzliwość dla naszej archidiecezji, wyrażoną w postaci nominacji biskupa Jana. Dziękuję też Jego Ekscelencji Nuncjuszowi Apostolskiemu w Polsce Salvatore Pennacchio za jego wielką życzliwość dla Poznania.

W związku z tym trzeba krótko powiedzieć o czterech sprawach: o Chrystusie Dobrym Pasterzu, oraz o biskupiej służbie słowu, liturgii oraz pasterskich rządach biskupa.

1. CHRYSTUS DOBRY PASTERZ

a. Jezus Chrystus był bowiem pierwszym i jedynym – posłanym przez Ojca - Pasterzem i Stróżem (τον ποιμεν και επισκοπος - 1 Pt 2,25); zwierzchnikiem Bożej owczarni. Tego daru nie zatrzymał On dla siebie, ale przekazał go swoim Apostołom. Po wcześniejszej modlitwie: „wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy” (Mk 3,13-15).

Z tych Dwunastu stworzył On jedno niepodzielne kolegium - z Piotrem jako ich głową - aby pełnili oni swoją misję, począwszy od Jerozolimy (Łk 24,46). Gdy grono Dwunastu się pomniejszyło - przez śmierć Judasza - Apostołowie dołączyli do tego kolegium najpierw Macieja a następnie innych „spośród pierwocin [swojej pracy] wybierali ludzi wypróbowanych duchem i ustanawiali ich biskupami i diakonami dla przyszłych wierzących”, aby i oni kontynuowali dalej posługę apostolską (Flp 1,1).

Przekazywali Ducha świętego swoim następcom i współpracownikom przez gest nałożenia rąk (1 Tm 4,14; 2 Tm 1,6-7). Ci zaś, ze swej strony tym samym gestem przekazali je innym, a ci z kolei następny. W ten sposób duchowy dar początków dotarł aż do nas. Tak więc między pierwotną wspólnotą Apostołów a kolegium

biskupów istnieje nie tylko historyczna, ale i duchowa ciągłość, ponieważ sukcesja apostołska uważana jest za szczególne miejsce przekazywania Ducha Świętego.

b. Tak więc pierwowzorem dla każdego biskupa winien być zawsze Chrystus. Tak właśnie przedstawiał On samego siebie w przypowieściach. Tak był On również przedstawiany we wczesnej ikonografii chrześcijańskiej, zawsze jako Dobry Pasterz, poszukujący zagubionych owiec i oddający za nie swoje życie. Z Chrystusa - jak ze źródła - wypływa w Kościele posługa pasterska, czyli łaska przewodzenia i czuwania nad stadem: „Paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go nie pod przymusem, ale z własnej woli, jak Bóg chce” (1 Pt 5,2); (por. Pastores gregis, 35-36).

Sam wzór takiego posługiwania Pan Jezus przedstawił Apostołom w scenie umywania ich nóg. „Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,15). Ten gest pokornego sługi - który każdy biskup powtarza w Wielki Czwartek podczas sprawowania Wieczery Pańskiej - jest związany z jego służbą miłości (J 13,34-35). Posługiwanie biskupa w jego Kościele partykularnym jawi się więc jako służba braciom (por. Pastores gregis, 78).

Z kolei biskup pomocniczy - ustanowiony dla skuteczniejszego wypełniania obowiązku troski o dobro dusz w diecezji obejmującej znaczny obszar lub znacznie większą liczbę mieszkańców, albo też z innych powodów związanych z apostołstwem - jest głównym współpracownikiem biskupa diecezjalnego w zarządzaniu diecezją. Z tego też powodu biskup diecezjalny winien uważać biskupa pomocniczego za swego brata. Z kolei biskup pomocniczy będzie zawsze działał w pełnej harmonii z biskupem diecezjalnym, szanując jego władzę (por. Apostolorum successores, 70).

2. SŁUŻBA SŁOWU

Każdy biskup - razem ze święceniami - otrzymuje misję głoszenia słowa Bożego. Jakże fascynujące jest to zadanie. Tutaj każdy biskup może powtórzyć słowa św. Jana z jego Pierwszego Listu: „Oznajmiamy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione - cośmy ujrzeli i usłyszeli, oznajmiamy także wam, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo, znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem, Jezusem Chrystusem” (1 J 1,2-3).

Dlatego - wśród różnych posług biskupich szczególne miejsce zajmuje głoszenie słowa Bożego (Rz 1,1); proklamowanie go z odwagą (Rz 1,16), a także bronienie przed błędami, które mu zagrażają (Dz 20,29; Flp 1,16). „Biskup - pozostając w komunii z Biskupem Rzymu i członkami Kolegium - jest autentycznym nauczycielem, to znaczy posiada autorytet samego Chrystusa, zarówno wtedy, gdy naucza indywidualnie, jak i wówczas, gdy czyni to z innymi biskupami” (por. Apostolorum successores, 119).

Co to znaczy głosić słowo Boże? To najpierw pamiętać, że słowo Boże jest nieodzowne do ukształtowania serca dobrego pasterza, szafarza Słowa. Dlatego – aby podtrzymywać i pogłębiać życie duchowe – biskup powinien zawsze stawiać „na pierwszym miejscu czytanie i medytację słowa Bożego. Powinien zawsze powierzać się i czuć się powierzony „Bogu i słowu Jego łaski, własnemu zbudować i dać dziedzictwo ze wszystkimi świętymi” (Dz 20,32). Zanim sam będzie przekazywał Słowo, biskup jak każdy wierny musi słuchać Słowa. Powinien być niejako „zanurzony” w Słowie, aby ono strzegło go i karmiło niczym matczyne łono” (por. Verbum Domini, 79)

Biskup będzie zwracał uwagę na to, że właściwa interpretacja Pisma świętego jest możliwa tylko w wierze Kościoła. Bez wiary nie ma klucza umożliwiającego dostęp do świętego tekstu: „To jest poznanie Jezusa Chrystusa, z którego biorą początek, jak ze źródła, pewność i pojmowanie całego Pisma świętego. Dlatego jest rzeczą niemożliwą, aby ktoś mógł je zgłębiać, by je poznać, jeśli najpierw nie ma wiary w Chrystusa, będącej lampą, bramą i fundamentem całego Pisma świętego” (św. Bonawentura, por. Verbum Domini, 29). Ważne jest też, aby czytać Pismo święte we wspólnocie Kościoła, czyli z wszystkimi wielkimi świadkami tego słowa, poczynając od pierwszych Ojców aż do świętych dzisiejszych, aż do dzisiejszego Magisterium” (por. Verbum Domini, 86).

Biskup będzie zachęcał – tak indywidualnie, jak i we wspólnocie – do poznawania Słowa Bożego, aby stało się ono rzeczywiście fundamentem życia duchowego. Będzie zabiegał o to, aby nastąpiła „nowa epoka większego umiłowania Pisma świętego przez wszystkich członków ludu Bożego, tak aby dzięki ich modlitewnej i wytrwałej lekturze pogłębiała się więź z osobą Jezusa”. Trzeba głosić nie jakieś słowo pociechy, lecz słowo, które porusza, wzywa do nawrócenia, umożliwia spotkanie z Nim, dzięki któremu rozkwita nowa ludzkość (por. Verbum Domini, 93).

Gdy prawa osoby ludzkiej lub zbawienie dusz domagają się tego, obowiązkiem biskupa jest wypowiedzenie swojej opinii – opartej na Objawieniu – odnośnie do konkretnych rzeczywistości życia ludzkiego; zwłaszcza w tym, co dotyczy wartości życia, znaczenia wolności, jedności i trwałości rodziny, prokreacji i wychowania dzieci, wkładu na rzecz dobra wspólnego i pracy, znaczenia techniki i używania dóbr materialnych, pokojowego i braterskiego współistnienia wszystkich narodów (por. Apostolorum successores, 120).

Ważne jest też, aby przepowiadanie biskupa umożliwiało osobom pracującym na polu kultury zyskanie należytej znajomości Biblii, również w środowiskach zsekularyzowanych oraz wśród niewierzących. W Piśmie świętym zawierają się bowiem wartości antropologiczne i filozoficzne, które miały pozytywny wpływ na całą ludzkość. Trzeba w pełni odnaleźć sens Biblii jako wielkiego kodu kulturowego (por. Verbum Domini, 110).

Słowo biskupa – głoszącego powierzonemu mu ludowi wiarę, którą należy przyjąć i stosować w życiu - nie jest po prostu słowem biskupa jako osoby prywatnej, lecz słowem Pasterza, które umacnia w wierze, gromadzi wokół tajemnicy Bożej i rodzi życie. Jeśli zachodzi taka potrzeba, powinien stanowczo bronić jedności i pełnego przekazu wiary, osądzając autorytatywnie, co jest zgodne, a co niezgodne ze słowem Bożym. Wierni zaś powinni zgadzać się ze zdaniem swojego biskupa w sprawach wiary i moralności, wyrażonym w imieniu Chrystusa, i trwać przy nim w religijnej uległości ducha.

3. SŁUŻBA ŚWIĘTEJ LITURGII

Drugim podstawowym zadaniem biskupa jest uświęcanie ludu Bożego. Biskup wypełnia to zadanie zwłaszcza przez świętą liturgię. Jako główny szafarz Bożych tajemnic jest krzewicielem i stróżem życia liturgicznego. Powinien czuwać nad tym, aby liturgia stanowiąca publiczny kult Kościoła była sprawowana z należytą godnością i porządkiem. W pewnym sensie życie duchowe wiernych ma swój początek w biskupie i od niego zależy.

Przewodnicząc zgromadzeniu eucharystycznemu biskup pomaga budować Kościół, tajemnicę komunii i misji. Eucharystia jest bowiem istotną zasadą życia nie tylko pojedynczych wiernych, ale całej ich wspólnoty w Chrystusie. Pośród wszystkich wymagań posługi pasterskiej biskupa zaangażowanie w sprawowanie Eucharystii jest najbardziej koniecznym i najważniejszym (por. *Pastores gregis*, 37).

Biskup winien zabiegać o to, by wierni święcili niedzielę i obchodzili ją jako rzeczywisty „dzień Pański” poprzez uczestniczenie w najświętszej Ofierze, spełnianie uczynków miłosierdzia oraz niezbędny odpoczynek po pracy (por. *Apostolorum successores*, 149).

Tę posługę uświęcania spełnia on zwłaszcza przez sprawowanie Eucharystii i innych sakramentów, oddawanie chwały Bogu w Liturgii Godzin, przewodniczenie innym świętym obrzędom, a także poprzez promowanie życia liturgicznego i autentycznej ludowej pobożności. Chodzi zwłaszcza o udzielanie sakramentu Bierzmowania i Kapłaństwa, o sprawowanie uroczystej Eucharystii, poświęcenia kościołów i ołtarzy i innych obrzędów ważnych dla życia Kościoła partykularnego. W tych celebracjach biskup jest w sposób widzialny ojcem i pasterzem wiernych, który wstawia się za swoimi braćmi i wraz z ludem błaga Pana i dziękuje Mu, wskazując na prymat Boga i Jego łaski.

Biskup powinien umieć przekazywać nadprzyrodzony sens słów, modlitw i obrzędów w taki sposób, aby zaangażować wszystkich w uczestnictwo w świętych tajemnicach. Poprzez odpowiednią promocję duszpasterstwa liturgicznego w diecezji winien zapewnić, aby szafarze i lud posiadali autentyczne zrozumienie i doświadczenie liturgii, tak by doprowadzić wiernych do pełnego, świadomego,

czynnego i owocnego uczestnictwa w świętych tajemnicach (por. Pastores gregis, 33.35).

Szczególne miejsce w życiu duchowym biskupa powinna zajmować Najświętsza Panna Maryja. Jest on niejako powołany do tego, aby trwać w nieustannej modlitwie i kontemplacji z Maryją i Apostołami. Bogarodzica winna być dla niego mistrzynią w słuchaniu i gotowości wypełniania Słowa Bożego, w byciu wiernym uczniem jedyne Nauczyciela, w wytrwałości wiary, w ufnej nadziei i gorącej miłości. Ten charakter maryjny posługi biskupiej bierze swój początek z maryjnego profilu Kościoła (por. ks. Józef Wroceński, Obowiązki pasterskie biskupa diecezjalnego. Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawno-historyczny 51/3-4, 139).

4. SŁUŻBA PASTERSKICH RZĄDÓW BISKUPA

Trzecim zadaniem biskupa pasterska troska o powierzona mu część ludu Bożego. Na mocy, więc przyjętej sakry biskup ma obowiązek kierowania, czyli rządzenia powierzonym mu ludem zgodnie z przepisami prawa. Sprawując swoją pasterską służbę pośród wiernych winien postępować jako „ten, co służy”, mając zawsze przed oczyma przykład Dobrego Pasterza, który przyszedł po to, aby służyć i dać swoje życie za owce (Mt 20,28; Mk 10,45; Łk 22,26-27; J 10,11).

Biskup powinien podążać razem ze swoim ludem i iść na jego przedzie, wskazując słowem i świadectwem życia drogę, jaką należy przebyć. Winien być konsekwentnym i odważnym przewodnikiem duchowym, który – jak Mojżesz – widzi to, co niewidzialne i nie zawaha się pójść pod prąd, jeśli tego będzie wymagało duchowe dobro wiernych (por. Apostolorum successores, 160). .

Taki właśnie służebny obraz Jezusa znajdujemy w - opisanym w Ewangelii św. Jana – geście umywania nóg: „umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował. W czasie wieczery [...] wstał [...] i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło nim się przepasał. Potem nalał wody do misy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany. [...] A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: [...] „Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,1-15). Ten gest Jezusa jest gestem miłości odsłaniającym istotę Boga, który jest miłością. Bycie biskupem polega więc na całkowitej i bezwarunkowej dyspozycyjności względem innych, zarówno należących do owczarni, jak i tych, którzy nie są jeszcze jej częścią (J 10,16).

Dlatego służba biskupa domaga się od niego obecności pewnych cech: takich jak wzorowego życia, zdolności nawiązywania autentycznych i konstruktywnych relacji z ludźmi, postawy zachęcającej do współpracy i rozwijającej ją, dobroci serca i cierpliwości, zrozumienia i współczucia w odniesieniu do cierpień ducha i

ciała, a także wyrozumiałości i przebaczenia. Chodzi bowiem o wyrażenie w jak najlepszy sposób wzoru, jakim jest Chrystus Dobry Pasterz.

Biskup nie jest powołanym jedynie do składania świadectwa wiary, ale także do oceny i utrzymywania w ładzie przejawów wiary u wiernych powierzonych jego trosce pasterskiej. Spełniając to zadanie zrobi on wszystko, co możliwe, aby pozyskać przychyłność swoich wiernych, ale w końcu będzie musiał przyjąć odpowiedzialność za decyzje, które zgodnie z jego sumieniem okażą się konieczne, myśląc przede wszystkim o przyszłym sądzie Bożym (por. Pastores gregis, 42-44).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, składam Tobie, drogi Biskupie Nominacie wyrazy wdzięczności za zgodę na podjęcie się tego życiodajnej dla archidiecezji posługi. Niech Pan Bóg - wraz z urzędem - udzieli Tobie wystarczających łask do jego udźwignięcia. Niech więc Maryja, Matka Pocieszenia, która od dziecka patronowała Twojej drodze a teraz znalazła się w Twoim biskupim zawołaniu, będzie dla Ciebie mistrzynią w słuchaniu i w gotowości wypełniania słowa Bożego, w byciu wiernym uczniem jedynego Nauczyciela, w wytrwałości wiary, w ufnej nadziei i gorącej miłości a Jej matczyna obecność niech będzie podporą Twojego życia duchowego. Pielęgnuj dalej Twoją osobistą i wspólnotową duchowość maryjną przez pobożne ćwiczenia polecane przez Kościół, w szczególności zaś przez odmawianie owego kompendium Ewangelii, jakim jest Różaniec święty. Bądź jak dotąd jej gorliwym czcicielem. Maryjo, Matko Pocieszenia, która w tych miesiącach nawiedzasz naszą diecezję w jasnogórskim wizerunku i patronujesz naszemu biskupowi nominatowi w Górze Duchownej wspieraj i strzeż apostolską misję biskupa Jana. Amen.

Życzenia na Boże Narodzenie

ŻYCZENIA ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI NARODZENIA PAŃSKIEGO 2021 ROKU

Umiłowani Archidiecezjanie!

Boże Narodzenie to wyjątkowa noc, w której Miłosierny Ojciec objawia nam siebie w swoim Synu – Jezusie Chrystusie! Wśród naturalnie budzących się wzruszeń dotyczących osoby Nowonarodzonego Zbawiciela - bezbronnego dziecka, potrzebującego opieki ze strony rodziców - rodzi się także głęboka refleksja na temat Jego mocy, pokonującej grzech i śmierć. Co zapowiadali prorocy od wielu pokoleń, to w tę noc oznajmniają aniołowie – „dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2, 11).

Ta wyjątkowa Noc Bożego Narodzenia w sposób dyskretny i cichy stawia nas przed największymi tajemnicami historii. Ukazuje, że pokój, miłość i miłosierdzie nie potrzebują wielkości i rozgłosu ponieważ obecność Zbawiciela możemy dostrzec w codzienności między innymi dzięki naszej bliskości i ofiarnej służbie drugiemu człowiekowi.

Drodzy Siostry i Bracia!

W tym pięknym czasie Bożego Narodzenia życzę Wam, by tajemnica obecności Boga w tym co ciche i kruche napełniała Was nadzieją. Czasami wydaje się nam, że codzienność jest tak bardzo pozbawiona światła. Boże Narodzenie przypomina, że to co przynosi nadzieję to odkrycie źródła blasku czyli osoby Jezusa Chrystusa.

Życzę wiele pokoju Bożego! Niech wspólne kolędowanie przy żłóbku uzmysławia nam harmonię, którą możemy budować między nami mimo różnicy zdań i doświadczeń!

W końcu życzę zdrowia – duszy i ciała – oraz zbawienia! Niech czas świąteczny pozwoli nam na moment zatrzymać się przy Nowonarodzonym i podziękować Bogu za życie, czas i ludzi, którzy czynią nas bardziej otwartymi na Jego miłość.

Na nadchodzący Nowy Rok 2022 z serca Wszystkim błogosławię!

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, 24 grudnia 2021 roku

Słowo przed zakończeniem peregrynacji

Słowo Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego przed zakończeniem peregrynacji Matki Bożej w znaku Ikony Jasnogórskiej w Archidiecezji Poznańskiej

Umiłowani Archidiecezjanie!

Dokładnie 18 maja 2019 roku powitaliśmy bardzo uroczyście kopię Cudownej Ikony Jasnogórskiej w naszej archidiecezji i tym samym rozpoczęliśmy błogosławiony czas nawiedzenia Matki Bożej we wszystkich parafiach Archidiecezji Poznańskiej, któremu towarzyszyło hasło: „Z Maryją w nowe czasy”.

Nie spodziewaliśmy się wówczas, że ten święty czas zostanie naznaczony i dotknięty wybuchem pandemii koronawirusa, która w sposób diametralny zmieniła nasze funkcjonowanie, dotknęła nas bólem i cierpieniem spowodowanym śmiercią wielu ludzi, w tym naszych bliskich, krewnych i znajomych.

Byliśmy zmuszeni kilka razy zawiesić czas peregrynowania Matki Bożej. Było to spowodowane troską o zdrowie i życie wiernych i kapłanów oraz solidaryzowaniem się z wszystkimi, którzy zostali dotknięci zakażeniem, pobytem w szpitalu i znacznymi restrykcjami.

Pan Bóg pozwolił nam dokończyć nawiedzenie. Matka Boża w znaku Ikony Jasnogórskiej odwiedziła wszystkie 415. parafii naszej archidiecezji, kościoły rektoralne, męskie i żeńskie domy zakonne oraz więzienia w Rawiczu, Wronkach i Poznaniu.

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim wiernym, siostrom zakonnym, kapłanom diecezjalnym i zakonnym za modlitwę, trwanie przy Jezusie i Jego Matce w wielu godzinach czuwania, za liczny udział we Mszach Świętych powitania oraz nocnych pasterkach we wspólnotach parafialnych i zakonnych, za przepiękne dekoracje i wielkie świadectwo wiary, którego nieustannie byliśmy świadkami.

W sobotę i niedzielę, dnia 8 i 9 stycznia 2022 roku uroczyście pożegnamy Ikonę Jasnogórską, która następnie rozpocznie nawiedzenie w Archidiecezji Gnieźnieńskiej.

8 stycznia 2022 roku o godzinie 20.00 z kościoła pw. św. Małgorzaty na poznańskiej Śródce wyruszy uroczysta procesja, która mostem biskupa Jordana przeprowadzi Jasnogórską Ikonę do katedry poznańskiej, w której o godzinie 21.00

będziemy się modlić w czasie Apelu Jasnogórskiego, a po jego zakończeniu rozpocznie się Kana Galilejska Młodych, wspólna modlitwa i śpiew animowany przez Chór i Orkiestrę Jordan.

O północy z soboty na niedzielę, dnia 9 stycznia sprawowana będzie w Bazylice Archikatedralnej uroczysta Pasterka Maryjna w intencji o dar nowych, licznych i świętych powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych.

Przez całą noc, aż do godziny 7.30 rano, katedra będzie otwarta, aby każdy wierny mógł przyjść i czuwać przy Matce Najświętszej.

Do wzięcia udziału w tych wydarzeniach, zwłaszcza w Maryjnej Pasterce i nocnym czuwaniu serdecznie wszystkich zapraszam.

W niedzielę, 9 stycznia 2022 roku o godzinie 8.00 w katedrze będzie celebrowana Eucharystia z udziałem członków Żywego i Nieustającego Różańca, natomiast na godzinę 10.00 serdecznie zapraszamy do wspólnej modlitwy duszpasterstwa mężczyzn, zwłaszcza nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej.

Centralnym punktem pożegnania Ikony Nawiedzenie będzie uroczysta Eucharystia sprawowana o godzinie 12.00 w katedrze poznańskiej z udziałem Księża Biskupów i przedstawicieli wszystkich dekanatów Archidiecezji Poznańskiej. Wszyscy będą mogli łączyć się we wspólnej modlitwie przez transmisję telewizyjną w TVP Poznań. Na placu przed katedrą zostanie ustawiony telebim.

Na zakończenie Mszy Świętej dokonamy poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowej świątyni – wotum za nawiedzenie naszej archidiecezji – pw. Błogosławionego Stefana Wyszyńskiego w Skórzewie.

Proszę również, aby ofiary zbierane podczas Mszy Świętych, w niedzielę, dnia 9 stycznia 2022 w całej Archidiecezji Poznańskiej były przekazane na rzecz budowy nowej świątyni, naszego wotum i podziękowania za błogosławiony czas nawiedzenia, wszystkie łaski i cuda, które przez wstawiennictwo Królowej Polski otrzymaliśmy od Wszechmogącego Boga.

Z serca wszystkim błogosławię i przyzywam wstawiennictwa naszej Matki i Królowej.

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Słowo na uroczystość zakończenia Nawiedzenia Matki Bożej

Abp Stanisław Gądecki

Wstęp do Mszy św. pożegnania Obrazu Jasnogórskiego (Katedra Poznańska – 9.01.2022).

Czcigodni Księża Arcybiskupi i Biskupi,

Przewielebny Ojciec Generale oraz Przeorze Jasnej Góry,

Drodzy Paulini, Ojciec Pawle i Dariuszu,

Drodzy kapłani, osoby życia konsekrowanego,

wszyscy Wierni obecni w poznańskiej katedrze oraz uczestniczący w dzisiejszej Eucharystii za pośrednictwem mediów społecznego przekazu,

Pracownicy mediów, w szczególności TV Poznań, Radia Poznań i Radia Emaus,

1. W trakcie peregrynacji Obrazu Jasnogórskiego po archidiecezji poznańskiej pojawiał się często temat wędrówek Najświętszej Maryi Panny. Istotnie, od chwili zwiastowania i poczęcia, od chwili narodzenia w stajni betlejemskiej, szła Ona krok w krok z Jezusem w macierzyńskiej pielgrzymce wiary. Wędrowała poprzez lata Jego życia ukrytego w Nazarecie, w okresie Jego zewnętrznego oddalenia, gdy rozpoczął „czynić cuda i nauczać” pośród Izraela. Przeszła nade wszystko poprzez straszliwe doświadczenie Golgoty, aby potem wybiec na spotkanie Chrystusowi w wielkanocny poranek.

Jej duchowych wędrówek po ziemi nie zakończyła bynajmniej śmierć Maryi. Ona dalej towarzyszy z nieba ludzkim dziejom, wykraczając „poza czasy i granice ludów”. Odtąd ci, którzy - z pokolenia na pokolenie, w różnych narodach i ludach ziemi - przyjmują z wiarą tajemnicę Chrystusa, Odkupiciela świata, nie tylko garną się z czcią i ufnością do Maryi jako własnej duchowej Matki, ale zarazem szukają w Jej wierze oparcia dla własnej wiary (por. RM, 27).

Ta nowa obecność Maryi posiada wieloraki zasięg swego oddziaływania. Odzwierciedla się on w osobistej wierze i pobożności wiernych, w tradycjach chrześcijańskich rodzin, tradycjach wspólnot parafialnych czy misyjnych, instytucjach zakonnych, diecezji a także w przyciągającej i promieniującej mocy wielkich sanktuariów, gdzie nie tylko jednostki czy lokalne środowiska, ale niekiedy całe narody i kontynenty szukają spotkania z Matką Pana. Lud Boży nieustannie szuka dalej spotkania z Bogarodzicą, aby w zasięgu Jej maczynej

obecności znaleźć umocnienie swojej wiary. Dowodzą tego w sposób oczywisty także dzieje naszego narodu.

2. W tę misję obecności Maryi pośród Polaków wpisała się najpierw pierwsza peregrynacja Matki Bożej Jasnogórskiej w kopii Jej Cudownego Obrazu, trwająca od 1957 do 1984 roku. Jej celem - jak mówił wtedy bł. kard. Stefan Wyszyński - było wejście Maryi w nasze życie codzienne. I faktycznie, to pierwsze Nawiedzenie okazało się triumfalną procesją Matki Bożej przez Polskę, a jego owocem było wiele nawróceń, pojednanie zwaśnionych ale przede wszystkim umocnienie wiary Polaków. Z ogromnym entuzjazmem i miłością witali wówczas nasi Rodacy Obraz Jasnogórski, okazując swoje głębokie przywiązanie do Bogarodzicy i Kościoła. To pierwsze Nawiedzenie pozwoliło wówczas odkryć głębszy sens owych „maryjnych wędrówek i nawiedzin” po Polsce. Pozwoliło doświadczyć, że autentyczne duchowe pielgrzymowanie jest nade wszystko spotkaniem z Osobą Maryi.

3. Po zakończeniu pierwszego Nawiedzenia polscy biskupi - realizując testament bł. kardynała Wyszyńskiego - podjęli decyzję o jego powtórzeniu. W międzyczasie bowiem wyrosły nowe pokolenia, które nie doświadczyły pierwszego nawiedzenia; nadeszły nowe czasy, niosące ze sobą inne wyzwania duchowe.

a. To drugie z kolei Nawiedzenie – rozpoczęte po ponad 40 latach pod hasłem: „Z Maryją w nowe czasy” – przypomniało nam, że Maryja ciągle pamięta o swoich dzieciach, choć czasem może się nam wydawać, że one o Niej coraz częściej zapominają.

I tak - dnia 18 maja 2019 roku – powitaliśmy przed kościołem Nawiedzenia NMP na Ratajach słynący łaskami Wizerunek Jasnogórski, tj. przed świątynią wzniesioną jako *votum* wdzięczności za Jej pierwsze Nawiedzenie archidiecezji poznańskiej. Pragniemy, aby i tym razem nasza archidiecezja wzniosła swoje *votum* dziękczynne w postaci nowego kościoła - pod patronatem bł. Stefana Wyszyńskiego - tym razem pod Poznaniem, w Skórzewie.

To drugie Nawiedzenie miało zakończyć się w naszej archidiecezji dnia 26 września 2020 roku; przez rok i cztery miesiące Maryja w znaku swojej ikony miała nawiedzić wszystkie nasze parafie, filie, domy zakonne, seminaria duchowne, szkoły katolickie i inne instytucje. Z powodu pandemii stało się jednak inaczej. Skutkiem dwóch przymusowych przerw kowidowych, obraz Matki Bożej Jasnogórskiej kończy swoje Nawiedzenie dzisiaj, czyli dnia 9 stycznia br., w święto Chrztu Pańskiego.

Następnie - dnia 3 maja tego roku, czyli w uroczystość Królowej Polski - udamy się w archidiecezjalnej pielgrzymce dziękczynnej na Jasną Górę, aby podziękować

Maryi za wszystkie otrzymane łaski i drogi duchowe, jakie przeszła prowadząc naszą diecezję wzwyż.

b. Dziś natomiast dziękujemy Bogu za wspólne doświadczenie owego uniesienia serc, jakie przeżyliśmy. Matczyna obecność Maryi wśród nas pomogła nam rozwijać się i dojrzeć do tego, abyśmy nie ulegali lenistwu, nie poprzestawali na wygodnym życiu, nie zadowalali się z posiadania rzeczy. Pomogła nam nie podążać za obowiązującą modą. Pomogła stawać się ludźmi bardziej odpowiedzialnymi, dążącymi do wielkich ideałów.

Ufam, że to drugie Nawiedzenie pozostawi trwały ślad w naszych sercach w postaci ożywionej modlitwy, wsłuchiwania się w słowo Boże, pogłębionego życia sakramentalnego, większej miłości bliźniego, większej troski o potrzebujących, gorliwszego życia duchowego naszych parafii. Niech trwałym znakiem naszej wdzięczności za to drugie Nawiedzenie będzie ufna modlitwa każdej parafii przed Najświętszym Sakramentem w intencji powołań kapłańskich.

Módlmy się dzisiaj także o pokój i pojednanie w naszej Ojczyźnie. Niech Maryja, Królowa Polski, wyprasza siły tym, którzy strzegą naszych granic a jako Pocięcha Migrantów niech pomaga skutecznie rozwiązywać kryzys humanitarny na naszej granicy. Niech Ona - pierwsza obdarowana darami Ducha Świętego – stanie się niewzruszonym oparciem dla Kościoła Chrystusowego a Jej macierzyńska opieka nad Ludem Bożym trwa aż do końca świata.

Abp Stanisław Gądecki

Podziękowania na zakończenie Peregrynacji Obrazu jasnogórskiego po archidiecezji poznańskiej (Katedra Poznańska – 9.01.2022).

Na koniec dzisiejszej Eucharystii – z sercami przepełnionymi wdzięcznością - dziękujemy wspólnie za błogosławioną obecność naszej Matki i Królowej w naszej archidiecezji.

Jej obecność u nas - mimo trudności zewnętrznych i wewnętrznych – dowiodła, iż Maryja zwyciężyła i zwycięża. „Szydź z nas i pogardza nami nieprzyjacieli, pytając, co nam z dawnych cnót pozostało? A ja odpowiem: wszystkie zginęły, jednak coś jeszcze pozostało, bo pozostała wiara i cześć dla Najświętszej Panny, na którym to fundamencie reszta odbudowaną być może” (H. Sienkiewicz, *Potop*).

Liczne uczestnictwo wiernych w trakcie Nawiedzeniu, jakiego byliśmy świadkami, było nie tylko szczególnym wyznaniem wiary ale też dowodem niesłabnącego kultu maryjnego pośród naszych diecezjan. Było zaskoczeniem dla niedowiarków, którzy uważali peregrynację za zjawisko stare i niemodne, jakoby cześć dla naszej

niebiańskiej Matki mogła kiedykolwiek okazać się przebrzmiałą. Spełniły się nasze najśmielsze oczekiwania pokładane w Nawiedzeniu, tam gdzie było ono solidnie przygotowane przez parafie.

Czego ostatecznie nauczała nas ta peregrynacja? Przede wszystkim tego, że – bez względu na nasze widzimisię - „Bogu objawiającemu należy okazać ‘posłuszeństwo wiary’” (Rz 16,26). Podobne posłuszeństwo, jakim wykazała się Maryja w momencie zwiastowania. O jakim później mówi Elżbieta w czasie Nawiedzenia. A zatem: Idźmy dalej „Z Maryją w nowe czasy”. Dziękuję więc jak najserdeczniej tym, którzy w pozytywny sposób pojawili się na szlakach maryjnej peregrynacji:

1. Księżom Arcybiskupom i Biskupom, którzy swoją obecnością wspomogli nasze dzisiejsze dziękczynienie,
2. Generałowi Zakonu Ojców Paulinów oraz Przeorowi z Jasnej Góry, również za paulińską modlitwę apelową,
3. Kapitułę Katedralną i innym Kapitułom archidiecezji,
4. Wszystkim dziekanom, proboszczom i wikariuszom,
5. Ojcom rekolekcyjonistom,
6. Osobom życia konsekrowanego a w szczególności Ojcom Paulinom, Kustoszom Cudownej Ikony: o. Dariuszowi i o. Pawłowi, a także ojcom paulinom, którzy każdego dnia – podczas Apelu Jasnogórskiego - towarzyszyli swoją modlitwą naszej peregrynacji,
7. Siostrzom zakonnym a w szczególności Klaryskom z Pniew, Elżbietankom z Poznania i Karmelitankom z Poznania,
8. Alumnom Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu i innych seminariów duchownych,
9. Wszystkim wiernym świeckim, którzy podczas nawiedzenia pojawili się osobiście, z modlitwą i pomocą w jakimkolwiek miejscu naszej archidiecezji.
10. Władzom Samorządowym różnych szczebli,
11. Policji miasta Poznania, jednostkom powiatowym oraz ks. prałatowi Stefanowi Komorowskiemu,
12. Ochotniczemu Strażom Pożarnym z terenu archidiecezji,
13. Państwowej Straży Pożarnej,
14. Władzom i kadetom Szkoły Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu,
15. Straży Miejskiej i Strażom Gminnym,
16. Miejskiemu Przedsiębiorstwu Komunikacji w Poznaniu,
17. Zarządowi Dróg Miejskich w Poznaniu,
18. Pogotowiu Ratunkowemu,
19. Bractwom Kurkowym z archidiecezji,
20. Harcerzom,

21. Wszystkim zaangażowanym w przygotowanie liturgii,
22. Ks. Szymonowi Bajonowi i ks. Mariuszowi Białkowskiemu, autorom pieśni „Z Maryją w nowe czasy”,
23. P. Jackowi Pupce,
24. P. Janowi Wnukowi i współpracownikom,
25. Służbie Liturgicznej Archidiecezji Poznańskiej,
26. Wszystkim chórom i orkiestrom a także orkiestrze „Jordan”,
27. Księdzu Krystianowi Sammlerowi,
28. Wszystkim Pracownikom mediów obecnych w naszej archidiecezji.

Moje myśli nie są myślami waszymi (Iz 55,8)

Abp Stanisław Gądecki

Moje myśli nie są myślami waszymi (Iz 55,8). Słowo na XXV Dzień Judaizmu (Poznań, Aula Poznańskiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej – 17.01.2022).

Drodzy organizatorzy oraz uczestnicy centralnych obchodów 25. Dnia Judaizmu w Poznaniu,

1. 25. ROCZNICA DNIA JUDAIZMU

a. 25 lat temu (tj. w roku 1997) - po rozmowach, jakie prowadziłem z włoskimi organizatorami wizyty św. Jana Pawła w rzymskiej synagodze (13. kwietnia 1986) - wniosłem na sesję Konferencji Episkopatu projekt ustanowienia Ogólnopolskiego Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce, zwanego też Dniem Dialogu z Judaizmem. Projekt ten został przyjęty i Polska stała się drugim, po Włoszech, europejskim krajem, w którym zaczęto organizować takie obchody. Później do tej inicjatywy przyłączyły się m.in. Austria, Holandia i Szwajcaria. Pierwszy taki dzień obchodziliśmy centralnie w Krakowie (17.01.1998).

Ta znamienna wizyta św. Jana Pawła II w rzymskiej synagodze zwróciła wyraźniej uwagę Kościołowi na potrzebę przezwyciężeniem starych uprzedzeń i zbudowaniem podstaw do pełniejszego uznania tej „więzi” i „wspólnego duchowego dziedzictwa”, jakie istnieją między Żydami i chrześcijanami.

Tego rodzaju postulat wyrażał już wcześniej czwarty paragraf soborowej deklaracji *Nostra aetate* „O stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich”. Ten krótki i lapidarny paragraf stał się punktem zwrotnym w stosunkach między Kościołem katolickim a judaizmem oraz z poszczególnymi Żydami. W jego bogatej treści trzy punkty są szczególnie doniosłe.

Po pierwsze, wgłębiając się we własną tajemnicę, Kościół Chrystusowy odkrywa więź łączącą go z judaizmem. Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym. Stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiegokolwiek innej religii. „Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i - można powiedzieć - naszymi starszymi braćmi” – powiedział wówczas św. Jan Paweł II.

Po drugie, Sobór podkreślił, że nie można Żydom jako narodowi przypisywać żadnej dziedzicznej ani zbiorowej winy za to, co popełniono podczas męki Jezusa (*Nostra aetate*, 4). Nie można jej przypisać wszystkim bez różnicy Żydom wówczas żyjącym ani Żydom dzisiejszym. Nie ma więc żadnych podstaw do jakiegokolwiek, rzekomo teologicznie usprawiedliwionej dyskryminacji czy - co gorsza - prześladowań Żydów. Pan osądzi każdego „wedle własnych czynów”, tak Żydów, jak i chrześcijan (por. Rz 2,6).

Trzeci punkt wypływa z drugiego. Niezależnie od tego, jaka jest świadomość Kościoła co do własnej tożsamości, „nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych, rzekomo na podstawie świętych Ksiąg” Starego czy Nowego Testamentu. Faktycznie, Kościół powiedział już w tym samym tekście *Nostra aetate*, jak również w konstytucji *Lumen gentium* (par. 6) - cytując tekst świętego Pawła z Listu do Rzymian (Rz 11,28-29) - że Żydzi „pozostają przedmiotem miłości Boga”, który powołał ich „wezwaniami nieodwracalnymi (por. św. Jan Paweł II, Przemówienie w Synagodze Większej w Rzymie – 13.04.1986).

b. I tak – od 25-pięciu już lat - celem Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce jest niezmiennie wspólna modlitwa i refleksja nad związkiem istniejącym między obu religiami, rozwój dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. Jest głębsze uświadomienie sobie tego, że obie nasze religie - w pełni świadome licznych łączących je więzów, a szczególnie świadome owej „więzi”, o której mówi Sobór - chcą być uznawane i respektowane, każda w swojej własnej tożsamości, bez jakiegokolwiek synkretyzmu i dwuznacznego przywłaszczania. Niestety, mimo upływu tych 25-ciu lat i wielkich wysiłków uczynionych z jednej i drugiej strony, daleko nam jeszcze do usunięcia wszystkich uprzedzeń i znalezienia odpowiedniego języka, aby ukazywać prawdziwe oblicze Żydów i judaizmu, jak też chrześcijan i chrześcijaństwa, i to na każdym poziomie mentalności, nauczania i przekazu.

Dzisiaj dziękuję Panu Bogu za to, że inicjatywa ta nie umarła śmiercią naturalną, ale żyje i po 25-ciu latach, możemy obchodzić ten ogólnopolski dzień w Poznaniu dnia 17 stycznia. W międzyczasie przebyliśmy długą drogę. Droga ta pomogła nam katolikom - w oparciu o teksty biblijne i wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego Kościoła na temat dialogu katolicko-judaistycznego - w odkrywaniu judaistycznych korzeni chrześcijaństwa, w pogłębianiu świadomości tego, że nasz „stosunek do judaizmu jest inny niż do jakiegokolwiek innej religii. Że budowanie wzajemnego braterstwa i formowanie właściwej mentalności wiernych wymaga Bożej pomocy, dlatego tak bardzo potrzeba nam modlitwy.

2. „MOJE MYŚLI NIE SĄ MYŚLAM I WASZYMI” (Iz 55,8)

Hasło tegorocznego Dnia Judaizmu pochodzi z Księgi Deutero-Izajasza (Iz 40-55), a właściwie z jej zakończenia, czyli z Księgi Pocieszenia (55,1-13): „Bo myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje - mówi Pan” (Biblia Warszawska).

„Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć,
wzywajcie Go, dopóki jest blisko!
Niechaj bezbożny porzuci swą drogę
i człowiek nieprawy swoje knowania.

Niech się nawróci do Pana, a Ten się nad nim zmiłuje,
i do Boga naszego, gdyż hojny jest w przebaczeniu.
Bo myśli moje nie są myślami waszymi
ani wasze drogi moimi drogami - wyrocznia Pana.
Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje - nad waszymi
drogami
i myśli moje - nad myślami waszymi (Iz 55,6-9).

a. Z historycznego punktu widzenia słowa te odnoszą się do wydarzeń z VI w. przed Chr., zapowiadających koniec wygnania babilońskiego Izraelitów. Potęga Babilonu załamuje się; uprowadzeni na wygnanie wkrótce powrócą. Jerozolima zostanie odbudowana po wielkim upokorzeniu. Nadejdzie koniec epoki rozpadu królestwa Judy, które wiązało się zdobyciem Jerozolimy w 586 r. przed Chr. przez wojska Nabuchodonozora.

Gdy wydawało się, że wygnanie Żydów będzie trwało jeszcze długo, Bliskim Wschodem wstrząsa wieść, że perski wódz, Cyrus - który od 549 r. przed Chr. Zyskiwał sławę dzięki swoim wyprawom - zdobył Babilon nie napotykając oporu. Wielkie miasto Babilon pada, a wraz z nim hegemonia babilońska. Co więcej, Cyrus - już w 538 r. przed Chr. - wydaje słynny dekret, który pozwala wszystkim ludom ujarzmionym przez imperium babilońskie swobodnie powrócić do swoich ziem i zabrać ze sobą swoje bóstwa (por. Księga Izajasza, Anne-Marie Pelletier).

b. Deutero-izajaszowy tekst jest apelem skierowanym do wygnańców, którzy chcą powrócić do Jerozolimy („szukajcie Pana”, „wzywajcie Go” w w. 6; „niech się nawróci” w w. 7). Apel ten jest jednocześnie zaproszeniem na ucztę „wieczystego przymierza”, co odpowiada obietnicom danym Dawidowi (w. 3b). Następnie (w wierszach 4 i 5), mówi się o kimś, kto został ustanowiony „świadkiem dla ludów, wodzem i rozkazodawcą”. Są to nowe określenia Sługi Pańskiego, który zgromadzi nowego Izraela, powstałego z tych, którzy go dotąd nie znali. Wezwanie do nawrócenia, „dopóki [Pan] jest blisko”, wiąże się z kolei z aktem wiary, która nie osądza planu Bożego według myśli ludzkich (w. 6-9).

Wezwanie „szukajcie Pana!” (Iz 55,6-9) nie znaczy wcale, że Bóg się przed nami ukrywa i że utrudnia nam spotkanie ze sobą. Bóg pierwszy wychodzi nam naprzeciw i szuka nas, pozwala się znaleźć, więcej jeszcze: pragnie spotkania z nami! (por. Mt 20,1-7).

Aplikując to prorocze wezwanie do naszych czasów powiedzielibyśmy, że brzmi ono dzisiaj szczególnie mocno, gdy tak wielu ludzi nie chce szukać Pana. Praktycznie wykluczyli Go ze świata, w jakim żyją, uczynili Go „zbędną hipotezą”. „Nasze myślenie jest dziś ustawione w taki sposób, że w istocie nie powinien On istnieć. Jesteśmy tak ‘wypełnieni’ samymi sobą, że nie ma już wcale miejsca dla Boga” (Benedykt XVI). Inni z kolei deklarują się jako „poszukujący”, ale nie

bardzo mają ochotę znaleźć Poszukiwanego, bo oznaczałoby to konieczność nawrócenia – duchowej i moralnej rewolucji w ich sposobie życia.

Bóg jednak nie zmęczył się człowiekiem. Do ludzi, którzy odwrócili się od Niego i nie są Nim zainteresowani, posyła swoje słowo i swojego Ducha, i w tajemniczy sposób - nie naruszając w niczym ich wolności - otwiera drzwi do ich serc. Rozbudza na nowo najgłębsze pragnienia, jakie sam wcześniej wszczepił w naszą ludzką naturę (Iz 55,1) i rzuca nam wyzwanie: szukajcie Mnie, wzywajcie, bo jestem blisko, bo nadszedł wyjątkowy moment łaski (ks. Józef Maciąg).

Na tę naturalną zdolność człowieka do pójścia za Bogiem odkrył już św. Bazyli Wielki, który tak o niej pisze: „Miłości Boga nie nabywa się na drodze poznawania przykazań. Podobnie jak korzystania ze światła, pragnienia życia, miłości do rodziców czy wychowawców nie nauczyliśmy się od innych, tak samo, owszem, daleko bardziej, miłości Boga nie otrzymujemy przez nauczanie z zewnątrz. W samej naturze człowieka spoczywa pewna siła umysłu, jakby nasienie zawierające w sobie zdolność oraz konieczność miłowania. [...]

Zanim otrzymaliśmy przykazanie miłowania Boga, już wcześniej, od urodzenia, została nam dana moc i umiejętność miłowania. Nie osiąga się jej przez przekonywanie od zewnątrz, ale każdy może się jej nauczyć w sobie i przez siebie samego. Z natury bowiem pragniemy tego, co piękne i dobre, nawet jeśli nie dla wszystkich to samo wydaje się dobre i piękne. Podobnie też nie potrzebujemy, aby ktoś uczył nas miłości do rodziców i krewnych, spontanicznie zaś okazujemy życzliwość tym, którzy nam dobrze czynią (św. Bazyli Wielki, Reguły dłuższe. Resp. 2,1).

c. „Bo myśli moje nie są myślami waszymi
ani wasze drogi moimi drogami - wyrocznia Pana.
Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje - nad waszymi
drogami
i myśli moje - nad myślami waszymi (Iz 55,8-9).

Słowa te (Iz 55,8-9) podkreślają różnicę między myśleniem ludzkim a myśleniem Bożym. Odwołując się do porównania nieba do ziemi dowodzą one, że Stworzyciel nieskończenie przekracza stworzenie. Domagają się one od słuchaczy większego zaufania do mądrości Boga, którego plany nieskończenie przewyższają ciasną perspektywę ludzką. Podczas gdy izraelscy wygnańcy oczekiwali powrotu i odnowienia narodowego bytu i być może także zemsty na swoich dawnych wrogach, Pan Bóg – zgodnie ze swoimi planami – zamierzył ponadto uczynić lud Izraela światłem dla narodów pogańskich („O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysledzenia Jego drogi!” - Rz 11,33) oraz ośrodkiem religii uniwersalnej (ks. Tadeusz Brzegowy, Księga Izajasza, rozdziały 40-66, s. 590).

Tę przepaść między myśleniem Bożym a myśleniem ludzkim podkreślał jeszcze wyraźniej sam początek Księgi Deutero-Izajasza:

„Kto zmierzył wody morskie swą garścią
i piędzią wymierzył niebiosów?
Kto zawarł ziemię w miarce?
Kto zważył góry na wadze i pagórki na szalach?
Kto zdołał zbadać ducha Pana?
Kto w roli doradcy dawał Mu wskazania?
Do kogo się On zwracał po radę i światło,
żeby Go pouczył o ścieżkach prawa, żeby Go nauczył wiedzy i wskazał Mu drogę
roztropności?
Oto narody są jak kropla wody u wiadra,
uważa się je za pył na szali. Oto wyspy ważą tyle co ziarno prochu. [...]
Niczym są przed Nim wszystkie narody,
znaczą dla Niego tyle co nicość i pustka” (Iz 40,12-15.17).

Jeśli człowiek nie jest w stanie zgłębić własne myśli, jakże będzie on zdolny do przeniknięcia myśli Bożej?: „Nie zbadacie głębi serca ludzkiego ani nie przenikniecie jego rozumowania, jak więc wybadacie Boga, który wszystko to stworzył, jak poznacie Jego myśli i pojmiecie Jego zamiary? Przenigdy, bracia, nie pobudzajcie do gniewu Pana, Boga naszego!” (Jdt 8,14). W stosunku do myśli Bożych „Nieśmiałe są myśli śmiertelników i przewidywania nasze zawodne” (Mdr 9,14). Bóg nieskończenie przewyższa człowieka – bardziej niż niebo, które góruje nad ziemią - dlatego często plany Jego Opatrzności okazują się niepojęte dla naszego ludzkiego umysłu.

d. Interpretacja chrześcijańska tej wyroczni identyfikuje pojawienie się owego Sługi Jahwe z pojawieniem się Chrystusa moment (Flp 2,7), który stanie się światłem nie tylko dla Izraela, ale również dla wszystkich narodów pogańskich. To On - wskrzeszony z martwych podobnie jak Izrael wskrzeszony z niebytu w niewoli – stanie się dla narodów pogańskich przez wiarę początkiem odpuszczenia grzechów i usprawiedliwienia dla wszystkich.

„My właśnie głosimy wam Dobrą Nowinę o obietnicy danej ojcom: że Bóg spełnił ją wobec nas jako ich dzieci, wskrzesiwszy Jezusa. Tak też jest napisane w psalmie drugim: Ty jesteś moim Synem, Jam Ciebie dziś zrodził. A [to], że Go wskrzesił z martwych i że nie miał już nigdy ulec rozkładowi, tak wyraził: Wypełnię wierne, święte sprawy Dawida. Dlatego i w innym miejscu mówi: Nie dozwolisz, aby Twój Święty uległ skażeniu. Dawid jednak, zasłużywszy się swemu pokoleniu, zasnął z woli Bożej i został złożony u boku swych przodków, i uległ skażeniu.

Lecz nie uległ skażeniu Ten, którego Bóg wskrzesił. Niech więc będzie wam wiadomo, bracia, że zwiastuje się wam odpuszczenie grzechów przez Niego: Każdy, kto uwierzy, jest przez Niego usprawiedliwiony ze wszystkich [grzechów],

z których nie mogliście zostać usprawiedliwieni w Prawie Mojżeszowym” (Dz 13,32-39). „Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi” (Iz 55,8-9).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, dziękujmy Panu Bogu za wszelkie dobro, które jakie zrodziło się dzięki możliwościom stwarzanym przez Dzień Judaizmu. Bądźmy gotowi do pogłębienia dialogu w duchu lojalności i przyjaźni, z wzajemnym poszanowaniem naszych najgłębszych przekonań, w oparciu o te elementy Objawienia, które są dla nas wspólne jako „wielkie dziedzictwo duchowe”. I módlmy się w zachwycie nad prawdą wyrażoną przez słowa psalmisty: „Jak niezgłębione są dla mnie myśli Twe, Boże, jak wielkie ich mnóstwo! (Ps 139,17).

Apel o pokój

APEL

KATOLICKICH BISKUPÓW POLSKI I UKRAINY O POSZUKIWANIE DIALOGU I POROZUMIENIA W CELU ZAŻEGNANIA NIEBEZPIECZEŃSTWA DZIAŁAŃ WOJENNYCH

Z niepokojem przyjmujemy informacje o tym, iż ostatnie serie rozmów między Rosją a Zachodem nie doprowadziły do porozumienia. W swoich wystąpieniach przywódcy wielu państw wskazują na zwiększanie presji ze strony rosyjskiej wobec Ukrainy, u której granic masowo gromadzone jest uzbrojenie i wojsko. Okupacja Donbasu i Krymu dowiodły, iż Federacja Rosyjska – naruszając suwerenność państwową i integralność terytorialną Ukrainy – odnosi się w sposób lekceważący do obowiązujących zasad prawa międzynarodowego. Zaistniała zaś sytuacja jest dla krajów Europy środkowo-wschodniej oraz całego kontynentu europejskiego wielkim zagrożeniem, które może zniszczyć dotychczasowy dorobek wielu pokoleń budujących pokojowy ład i jedność Europy.

1. Reżimy totalitarne XX wieku przyniosły światu tragiczne doświadczenia wojen oraz terroru politycznego, lekceważąc autorytet Boga. W imię fałszywych ideologii skazywano na zagładę całe narody, niszczone poszanowanie godności osoby ludzkiej a istotę sprawowania władzy politycznej sprowadzano wyłącznie do przemocy.

Także i dzisiaj chcemy wyraźnie podkreślić, iż każda wojna jest nieszczęściem i nie może być nigdy odpowiednim sposobem rozwiązywania problemów międzynarodowych. Nigdy nim nie była i nigdy nie będzie, ponieważ rodzi ona nowe, poważniejsze konflikty. Gdy wybucha wojna, staje się „bezsensowną rzezią”, „ryzykiem, od którego nie ma odwrotu”, która niszczy teraźniejszość i zagraża przyszłości ludzi: „Przez pokój nic nie ginie, przez wojnę można utracić wszystko”. W ostatecznym rozrachunku wojna jest zawsze porażką ludzkości. Jest wyrazem barbarzyństwa i całkiem nieskutecznym narzędziem rozwiązywania nieporozumień. Papież Paweł VI podczas swojego wystąpienia na Sesji Konferencji Rozbrojeniowej ONZ w 1978 r. nazwał wojnę „irracjonalnym i niemożliwym do zaakceptowania środkiem regulowania sporów między państwami”.

„Wszelkie działania wojenne, zmierzające bez żadnej różnicy do zniszczenia całych miast lub też większych połaci kraju z ich mieszkańcami, są zbrodnią przeciw Bogu i samemu człowiekowi, zasługującą na stanowcze i natychmiastowe potępienie” (*Gaudium et spes*, 80).

„Działania w sposób zamierzony sprzeczne z prawem narodów i jego powszechnymi zasadami, podobnie jak nakazujące je zarządzenia, są zbrodniami.

Nie wystarczy ślepe posłuszeństwo, by usprawiedliwić tych, którzy się im podporządkowują. Zagłada ludu, narodu czy mniejszości etnicznej powinna być potępiona jako grzech śmiertelny. Istnieje moralny obowiązek stawiania oporu rozkazom, które nakazują ludobójstwo” (KKK 2313).

2. Poszukiwanie alternatywnych wobec wojny sposobów rozwiązywania międzynarodowych konfliktów stało się dzisiaj niezwłoczną potrzebą, gdyż przerażająca siła narzędzi zniszczenia dostępnych nawet średnim i małym mocarstwom oraz coraz silniejsze powiązania istniejące między narodami całej ziemi utrudniają dziś czy wręcz praktycznie uniemożliwiają ograniczenie skutków konfliktu. Nauczeni doświadczeniem poprzednich pokoleń zwracamy się więc z apelem do rządzących o powstrzymanie się od działań wojennych. Zachęcamy przywódców do niezwłocznego wycofania się z drogi stawiania ultimatum i wykorzystywania innego państwa, jako karty przetargowej. Wszelkie rozbieżności interesów winny być rozwiązywane nie przy użyciu broni, ale na drodze porozumień. Wspólnota międzynarodowa winna solidarnie połączyć swoje wysiłki i aktywnie wesprzeć wszystkimi możliwymi sposobami będące w zagrożeniu społeczeństwo.

3. W imieniu własnym i naszych wspólnot przypominamy, iż „popieranie pokoju w świecie jest nieodłącznym elementem posłannictwa, przez które Kościół kontynuuje zbawcze dzieło Chrystusa na ziemi. Kościół jest bowiem „w Chrystusie ‘sakramentem’, czyli znakiem i narzędziem pokoju w świecie i dla świata. Budowanie prawdziwego pokoju jest wyrazem chrześcijańskiej wiary w miłość Boga do każdego człowieka. Z wyzwalającej wiary w miłość Boga pochodzi nowa wizja świata i nowy sposób podejścia do bliźniego, niezależnie od tego, czy jest on pojedynczą osobą, czy całym narodem: to wiara natchniona przez pokój, który Chrystus pozostawił swoim uczniom (J 14,27), przemienia i odnawia życie (KNSK, 516). Fundamentem relacji międzyludzkich kultury judeochrześcijańskiej są wartości: wiary, nadziei i miłości a także prawdy, piękna i dobra bez których nie ma i nie będzie trwałej pokojowej przyszłości. Obecna sytuacja, domaga się od chrześcijan tradycji wschodniej i zachodniej pełnej odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość naszego kontynentu oraz gotowości ponoszenia ofiar w obronie wspólnoty rodzinnej, narodowej i państwowej.

4. W związku z tym zapraszamy wszystkich do połączenia się we wspólnej modlitwie: „Boże ojców naszych, wielki i miłosierny! Panie życia i pokoju, Ojcze wszystkich ludzi. Twoją wolą jest pokój, a nie udręczenie. Potęp wojny i obal pychę gwałtowników. Wysłałeś Syna swego Jezusa Chrystusa, aby głosił pokój bliskim i dalekim i zjednoczył w jedną rodzinę ludzi wszystkich ras i pokoleń.

Usłysz krzyk wszystkich Twoich dzieci, udręczone błaganie całej ludzkości. Niech już nie będzie więcej wojny – złej przygody, z której nie ma odwrotu, niech już nie będzie więcej wojny – kłębowa walki i przemocy. Spraw, niech ustanie wojna [...], która zagraża Twoim stworzeniom na niebie, na ziemi i w morzu.

Z Maryją, Matką Jezusa i naszą, błagamy Cię, przemów do serc ludzi odpowiedzialnych za losy narodów. Zniszcz logikę odwetów i zemsty, a poddaj przez Ducha Świętego nowe rozwiązania wielkoduszne i szlachetne, w dialogu i cierpliwym wyczekiwaniu – bardziej owocne niż gwałtowne działania wojenne.

Ojcze, obdarz nasze czasy dniami pokoju. Niech już nie będzie więcej wojny.
Amen. (św. Jan Paweł II).

Arcybiskup Większy Światosław Szewczuk
Zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego

Arcybiskup Stanisław Gądecki
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki
p.o. Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Ukrainy

Arcybiskup Eugeniusz Popowicz

Metropolita Przemysko-Warszawski Kościoła Greckokatolickiego w Polsce

Biskup Nił Łuszczak
Administrator Apostolski *sede vacante* Greckokatolickiej Eparchii
Mukaczewskiej *sui iuris*

Kijów – Warszawa – Lwów – Użhorod, dnia 24 stycznia 2022 roku

Wy wszyscy braćmi jesteście

Abp Stanisław Gądecki

Wy wszyscy braćmi jesteście. XXVI Światowy Dzień Życia Konsekrowanego (Katedra Poznańska – 02.02.2022).

Ich Ekscelencje, Księża Biskupi,
Wyżsi Przełożeni zakonów i zgromadzeń,
Czcigodni członkowie kapituły katedralnej oraz obecni dzisiaj kapłani,
Drogie Zakonnice, Zakonnicy i Bracia Zakonni,
Członkowie Instytutów Świeckich i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego,
Seminarzyści, Nowicjuszki i Nowicjusze,
Postulantki i Postulanci!

Dnia 2 lutego Kościół katolicki obchodzi Święto Ofiarowania Pańskiego, zwane potocznie świętem Matki Bożej Gromnicznej. W tym samym dniu obchodzony jest XXVI Światowy Dzień Życia Konsekrowanego.

Z tej okazji wyrażamy Panu Bogu naszą wdzięczności za obecność, modlitwę i pracę zakonników i zakonnic, członkiń Instytutów Świeckich i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, im zaś samym nasze najlepsze życzenia. W gruncie rzeczy w tym dniu idzie przecież o dziękczynienie Kościoła za dar życia konsekrowanego.

Nasze dzisiejsze rozważanie - inspirując się encykliką *Fratelli tutti* - chciałbym poświęcić

trzem kwestiom: a mianowicie brakowi powszechnego braterstwa w dzisiejszym świecie, następnie drogom prowadzącym do powszechnego braterstwa i w końcu braterstwu konsekrowanemu. Idzie w końcu o to, abyśmy w czasie, w jakim nam przyszło nam ożywić wśród wszystkich ludzi światowe pragnienie braterstwa.

Cóż to takiego jest braterstwo? Nie idzie tu z pewnością tylko o wzajemne relacje charakteryzujące rodzeństwo. Owszem siostry czy bracia - choć często bardzo się różnią od siebie - wychowywani w jednej rodzinie, tworzą zazwyczaj niezapomnianą wspólnotę. Czasami jednak w tej wspólnocie dochodzi do konfliktów. Przykładem tego pierwsze rodzeństwo, Kain i Abel. W zabójstwie Abela (Rdz 4,9) nastąpiło odrzucenie istoty braterstwa, czyli wzajemnej troski i odpowiedzialności jednego za drugiego człowieka. Inny przykład to przypowieść o synu marnotrawnym. Starszy syn nie akceptuje swego młodszego, marnotrawnego brata (Łk 15,29.30). W odpowiedzi na to ojciec mówi, jeśli to nie jest twój brat, to ja nie mogę być twoim ojcem.

Ale z punktu widzenia religijnego braterstwo bazuje nie tylko na więzach krwi. W sensie duchowym można mówić o całej ludzkości zbratanej jedną ludzką naturą. Tak np. Księga Rodzaju ukazuje całą ludzkość jako jedną wielką rodzinę, zbrataną

podobieństwem do Boga oraz jednym powołaniem (Rdz 1,1-24; por. Ef 4,3-6). Nowy Testament zaś podkreśla z kolei duchowe braterstwo oparte na wierze, na wspólnym posłuszeństwie słowu Bożemu: „Lecz On im odpowiedział: ‘Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je’” (Łk 8,21). Z tego tytułu pierwsi chrześcijanie nazywali siebie „braćmi i siostrami” (Jk 2,15; 1 Kor 7,14).

Sobór Watykański II w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym mówi o wspólnotowym charakterze powołania człowieka w planie Bożym: „Bóg troszczący się po ojcowsku o wszystko chciał, by wszyscy ludzie tworzyli jedną rodzinę i odnosili się wzajemnie do siebie w duchu braterskim. Wszyscy bowiem, stworzeni na obraz Boga [...] powołani są do jednego i tego samego celu, to jest do Boga samego. [...]. To podobieństwo [między jednością osób boskich a jednością synów Bożych zespolonych w prawdzie i miłości] ukazuje, że człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”.

1. MROKI DZISIEJSZEGO ŚWIATA

A teraz pierwsza kwestia, czyli zjawiska, jakie sprzeciwiają się duchowi braterstwa. Do takich negatywnych zjawisk społecznych w wymiarze globalnym należy m.in. fałszywy sposób „otwarcia się na świat”, polegający na wyłącznym otwarciu się na własne interesy; na swobodzie inwestowania przez potęgi gospodarcze bez przeszkód we wszystkich krajach w celu narzucenia światu jednorodnego modelu kulturowego. Modelu, który pozornie zdaje się jednoczyć świat, a w rzeczywistości dzieli osoby i narody, bo „społeczeństwo coraz bardziej zglobalizowane zbliża nas do siebie, ale nie czyni nas braćmi” (por. FT, 12). Skutkiem tego rodzaju kolonizacji kulturowej narody wyobcowują się ze swojej tradycji i akceptują wyrywanie sobie duszy, a następnie - wraz z obliczem duchowym - tracą także swoją spójność moralną (por. FT, 14).

Najlepszym narzędziem takiej kolonizacji jest sianie rozpacz i budzenie ciągłej nieufności między ludźmi i narodami. Dlatego dzisiaj w wielu krajach jest stosowany polityczny mechanizm jątrzenia, rozdrażniania i polaryzacji. Stosowane są strategie ośmieszania, posądzania, osaczania. Polityka prowadzona w ten sposób nie zmierza do tworzenia długofalowych projektów na rzecz rozwoju wszystkich i dobra wspólnego, lecz do doraźnych rozwiązań marketingowych, które zmierzają do niszczenia drugiego człowieka (por. FT,15). Wskutek czego ludzie nie są już postrzegani jako podstawowa wartość, jaką należy szanować i chronić, szczególnie jeśli są to ludzie ubodzy lub niepełnosprawni. Rozpowszechnia się więc tzw. „kulturę odrzucenia”. Eliminuje się tych, którzy ‘nie są jeszcze potrzebni’ (dzieci nienarodzone), lub ‘nie są już potrzebni’ (osoby starsze); (por. FT, 18).

Ponownie rozprzestrzenia się pokusa tworzenia murów, murów w sercu, murów między narodami, aby uniemożliwić spotkanie z innymi kulturami i z innymi ludźmi (por. FT, 27). W niektórych krajach docelowych np. zjawiska migracyjne wywołują alarm i obawy, często są podsycane i wykorzystywane do celów politycznych, aby pogłębiać mentalność ksenofobiczną, zamkniętą i skupioną na sobie. Migrantów uważa się za niegodnych uczestnictwa w życiu społecznym i zapomina, że mają oni taką samą przyrodzoną godność, jak każda inna osoba (por. FT, 39). Jest rzeczą niedopuszczalną, by chrześcijanie dzielali tego rodzaju postawy, dopuszczając do tego, by pewne preferencje polityczne przeważały nad głębokimi przekonaniami własnej wiary. Potrzebujemy umiejętności znajdowania właściwej równowagi między dwoma obowiązkami moralnymi: między obowiązkiem ochrony praw swoich obywateli a obowiązkiem zapewnienia pomocy i gościnności migrantom (por. FT, 40). Człowiek i naród rozwijają się tylko wtedy, gdy w sposób twórczy potrafią otworzyć się na innych (por. FT, 41).

Do tych negatywnych zjawisk należy np. również zanik prawa do prywatności. W komunikacji cyfrowej dąży się do pokazania wszystkiego i wszystkich, a każda jednostka staje się obiektem spojrzeń, które - często anonimowo - rewidują, obnażają i rozpowszechniają. Upada szacunek dla drugiego człowieka, w którego życie można bezkarnie wtargnąć (por. FT, 42). Podczas gdy działalność wielu platform internetowych ułatwia spotkania osób podobnie myślących, to jednocześnie utrudnia ona konfrontację między zróżnicowanymi stanowiskami. W rezultacie powstają zamknięte kręgi, które ułatwiają rozpowszechnianie się fałszywych informacji, podsycają uprzedzenia oraz nienawiść (por. FT, 45).

Z uwagi na te i wiele innych negatywnych zjawisk przeciwnych powszechnemu braterstwu, papież Franciszek ze smutkiem stwierdza: „zbyt długo pozostawaliśmy w stanie degradacji moralnej, drwiąc z etyki, dobroci, wierności, uczciwości. Nadeszła chwila, aby uznać, że to zniszczenie wszelkich podstaw życia społecznego prowadzi nas do wzajemnej konfrontacji, w imię obrony własnych interesów. Powróćmy do promowania dobra, abyśmy mogli wspólnie kroczyć w kierunku prawdziwego i integralnego rozwoju. Każde społeczeństwo potrzebuje zapewnienia przekazu wartości, bo jeśli tak się nie dzieje, przekazywany jest egoizm, obojętność, przemoc, korupcja w jej różnych formach, a ostatecznie życie zamknięte na wszelką transcendencję i ograniczone wyłącznie do indywidualnych korzyści (por. FT, 113).

2. DROGI WIODĄCE DO POWSZECHNEGO BRATERSTWA

Stwierdzenie, że jako istoty ludzkie jesteśmy braćmi i siostrami stawia przed nami szereg wyzwań, zobowiązując nas do wypracowania nowych relacji (por. FT, 123).

a. Tylko kultura społeczna i polityczna, która zakłada bezinteresowną gościnność może mieć przyszłość. Zamknięte nacjonalizmy wyrażają niezdolność do bezinteresowności, błędne przekonanie, że można się rozwijać z dala od

nieszczęścia innych ludzi, i że - zamykając się przed innymi - można się lepiej chronić (por. FT, 141).

Najpierw należy więc pielęgnować horyzont lokalny. Nie ma bowiem prawdziwej otwartości między narodami, jeśli nie rozpoczyna się ona od umiłowania własnej ziemi, narodu i własnych cech kulturowych. Obcą osobę można wewnątrznie przyjąć i uznać jej oryginalny wkład tylko wtedy, gdy sam jestem solidnie zakorzeniony we własnym narodzie i w jego kulturze. Każdy musi najpierw dbać o swój własny dom, aby nie upadł (por. FT, 143.145).

Z drugiej zaś strony nie można skupiać się tylko na wymiarze lokalnym, bez równoczesnego przyjaznego otwarcia się na horyzont uniwersalny. Bez ubogacania się innymi kulturami i solidaryzowania się z dramataми innych narodów. W istocie bowiem każda zdrowa kultura jest z natury otwarta i przyjazna, podczas gdy „kultura bez wartości uniwersalnych nie jest prawdziwą kulturą” (por. FT, 146).

Żywa kultura - ubogacając się elementami odmiennego pochodzenia - nie tworzy kopii czy zwykłego powtórzenia, lecz powoduje narodziny nowej syntezy. Świat rozwija się i napełnia nowym pięknem dzięki kolejnym syntezom, dokonującym się między kulturami otwartymi, wolnymi od jakichkolwiek nacisków (por. FT, 148). Takie podejście wymaga ostatecznie zgody na to, że żaden człowiek ani kultura nie mogą uzyskać wszystkiego samodzielnie; do budowania pełnego życia nieodzowni są też inni ludzie (por. FT, 150). Dzisiaj żadne odizolowane państwo narodowe nie jest w stanie zapewnić dobra wspólnego swoim mieszkańcom (por. FT, 153).

b. Aby się spotkać i pomóc sobie nawzajem potrzebujemy rozmowy; wytrwały i odważny dialog dyskretnie pomaga światu żyć lepiej (por. FT, 198). Pozwala zbliżać się do siebie, wyrażać swoje zdanie, słuchać jeden drugiego, poznawać się wzajemnie, starać się zrozumieć siebie nawzajem, szukać punktów styczności.

Często myli się dialog z gorączkową wymianą opinii na portalach społecznościowych. W istocie są to tylko monologi, które rozwijają się równolegle, niekiedy narzucając się naszej uwadze za sprawą agresywnego tonu. Ich treść jest często oportunistyczna i sprzeczna sama w sobie (por. FT, 200). Nad otwartym i pełnym szacunku dialogiem, w którym dąży się do osiągnięcia syntezy, przeważa zwyczaj szybkiej dyskwalifikacji przeciwnika, poprzez przypisywanie mu upokarzających epitetów. Najgorsze jest to, że ten język stał się tak powszechny, iż na co dzień używają go prawie wszyscy (por. FT, 201).

Św. Paweł - posługując się greckim słowem *chrestotes* (Ga 5,22) - wspominał o owocu Ducha Świętego zwanym „uprzejmość”. Wyraża on taki stan ducha, który nie jest przykry, szorstki, twardy, ale jest delikatny, wspierający i niosący pocieszenie. Osoba, która posiada tę cechę pomaga innym uczynić ich egzystencję bardziej znośną, zwłaszcza gdy dźwigają oni ciężar swoich problemów i niepokojów. Uprzejmość to sposób traktowania innych, to troska o to, by ich nie

zranić słowami lub gestami, to staranie o to, by ulżyć ciężarom innych. Wiąże się to z wypowiadaniem „słów otuchy, które koją, umacniają, dają pociechę, które pobudzają”, a nie „słów, które poniżają, zasmucają, drażnią, gardzą” por. FT, 223).

c. Prawdziwe pojednanie osiąga się przez tworzenie nowego społeczeństwa opartego na służbie innym, a nie na pragnieniu panowania; społeczeństwa opartego na dzieleniu się tym, co się posiada z innymi, a nie na egoistycznej przepychance każdego o jak największe bogactwo.

Gdy mamy do czynienia z czymś, co nigdy nie powinno być tolerowane, usprawiedliwiane czy rozgrzeszane, możemy to przebaczyć. Gdy mamy do czynienia z czymś, o czym w żadnym przypadku nie wolno nam zapomnieć, możemy to przebaczyć. Jeśli przebaczenie jest darmowe, to można przebaczyć także temu, kto opiera się poczuciu winy i nie jest zdolny, by prosić o przebaczenie (por. FT, 250).

Bez otwarcia się na Boga Ojca wszystkich ludzi, nie może być solidnych i stabilnych przesłanek do apelu o braterstwo, bo rozum potrafi pojąć równość między ludźmi i ustanowić obywatelskie współzycie między nimi, ale nie jest zdolny ustanowić braterstwa (por. FT, 272).

„Mocne przekonanie, że autentyczne nauki religii zachęcają nas do trwania zakorzenionymi w wartościach pokoju; do obrony wartości wzajemnego zrozumienia, braterstwa ludzkiego i harmonijnego współistnienia; do przywrócenia mądrości, sprawiedliwości i miłości; oraz do rozbudzenia świadomości religijnej wśród młodych ludzi, aby przyszłe pokolenia były chronione przed dominacją mentalności materialistycznej, myślenia oraz niebezpiecznej polityki, nieokiełznanej chciwości i obojętności, opierających się na prawie siły, a nie na sile prawa – mówi dokument z Abu Zabi (4.02.2019).

3. BRATERSTWO W ŻYCIU KONSEKROWANYM

a. Trzecia kwestia to braterstwo w życiu konsekrowanym. Skoro już powiedzieliśmy o trudnościach sprzeciwiających się idei powszechnego braterstwa oraz drogach do jego osiągnięcia, to – po trzecie – wypada wreszcie powiedzieć kilka słów o tym, jak wygląda w praktyce realizacja braterstwa w życiu konsekrowanym.

Temat ten był rozważany od strony teoretycznej już na Soborze (Paweł VI, *Evangelica testificatio*». *Adhortacja apostolska na temat odnowy życia zakonnego według nauki Soboru Watykańskiego II*), ale i po nim, czego przykładem dokument wydany przez Kongregację Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego (*Congregavit nos in unum Christi amor. Instrukcja o życiu braterskim we wspólnotach* – z 4 lutego 1994 roku).

Punkt wyjścia braterstwa konsekrowanego jest tożsamy z punktem wyjścia powszechnego braterstwa. Tym wspólnym punktem stycznym jest stworzenie człowieka na obraz i podobieństwo Boże. („A w końcu swymi świętymi i nieskalanymi rękoma uczynił człowieka, najdoskonalszą istotę, umysłem przewyższającą wszystko jako odbicie swego obrazu” - św. Klemensa I, *List do Koryntian*, 33). Dzięki temu Stwórca - który objawił się jako Miłość, Trójca, jako Komunia - powołał każdego człowieka do głębokiej więzi ze sobą oraz do komunii międzyosobowej. Uczynił nas członkami swojej rodziny, swoimi dziećmi i nawzajem dla siebie braćmi (por. *Instrukcja o życiu braterskim we wspólnocie*, 9-Watykan, 4 lutego 1994 r.). Pozwolił przemienić ludzkie relacje i stworzyć nowy typ solidarności (por. *ita consecrata*, 41).

b. Na czym polega to braterstwo w życiu konsekrowanym? Polega ono na uznaniu godności brata lub siostry a urzeczywistnia się w zainteresowaniu drugą osobą i jej potrzebami, na umiejętności cieszenia się z jej zdolności i osiągnięć, w poświęceniu jej swego czasu, aby wysłuchać ją i dać się oświecić jej myślą. Każdy stara się dzielić życie z innymi w pogodnym klimacie wyrozumiałości i wzajemnej pomocy. Każdy dostrzega zmęczenie, cierpienie, osamotnienie, brak motywacji u współbrata i wspiera tych, którzy słabną pod ciężarem trudności i prób (por. *Instrukcja o życiu braterskim we wspólnocie*, 57).

Braterstwo konsekrowane jest nie tylko owocem ludzkich wysiłków, ale przede wszystkim darem Boga. Jest darem związanym z posłuszeństwem wobec słowa Bożego. Z tego właśnie pochodzi właściwa jakość życia braterskiego we wspólnocie (por. *Instrukcja o życiu braterskim we wspólnocie*, 54). Ta odpowiednia jakość życia braterskiego wpływa decydująco na wytrwanie w powołaniu poszczególnych zakonników i zakonnic. Podobnie jak mierna jakość życia braterskiego jest często podawana jako przyczyna licznych odejść (por. *Instrukcja o życiu braterskim we wspólnocie*, 57).

W odróżnieniu od innych religii, wyznań czy światopoglądów, dla katolickich zakonników i zakonnic sakramentem braterstwa jest przede wszystkim Eucharystia. Eucharystia – sakrament jedności z Chrystusem – jest jednocześnie sakramentem jedności kościelnej i jedności pomiędzy osobami konsekrowanymi i wspólnotami osób konsekrowanych. Eucharystia jawi się jako „centrum życia konsekrowanego – osobistego i wspólnotowego” (Kongregacja Instytutów życia konsekrowanego i Stowarzyszeń życia apostołskiego. *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, 26). Sprawowanie Eucharystii i adoracja eucharystyczna jest podstawą komunii umysłów i serc, niezbędnej dla wzrastania osób życia konsekrowanego w braterstwie.

b. Niestety, w niektórych przestrzeniach życia konsekrowanego odczuwa się brak ducha braterstwa, ujawniający się brakiem komunikacji między członkami tej samej wspólnoty zakonnej. Brak i ubóstwo takiej komunikacji zazwyczaj osłabiają

więzi braterstwa, ponieważ nieznajomość doświadczeń innych rodzi wyobcowanie i anonimowość, a nawet stwarza sytuacje głębokiej izolacji i samotności.

W niektórych wspólnotach krytykowany jest niedostateczny poziom podstawowej wymiany dóbr duchowych; rozmawia się o tematach i problemach marginalnych, a rzadko przekazuje się to, co jest istotne i zasadnicze w życiu konsekrowanym.

Konsekwencje tego stanu rzeczy mogą być bolesne, ponieważ doświadczenia duchowe nabierają w sposób niedostrzegalny znamion indywidualistycznych. Rodzi to mentalność, która skłania do kierowania się tylko własną opinią, a także niewrażliwość na innych i prowadzi z czasem do poszukiwania głębszych relacji poza wspólnotą.

Należy stawić czoło temu problemowi w sposób zdecydowany, z taktem i delikatnością bez wymuszania czegokolwiek, ale odważnie i twórczo, poszukując form i sposobów, dzięki którym wszyscy stopniowo nauczą się dzielić, w prostocie i braterstwie, darami Ducha Świętego, tak by były one rzeczywiście powszechną własnością i służyły zbudowaniu całej wspólnoty (por. 1 Kor 12,7); (por. *Instrukcja o życiu braterskim we wspólnocie*, 32).

c. Braterstwo konsekrowane ma ogromne znaczenie dla świata, bo jest ono znakiem ukazującym boskie pochodzenie chrześcijańskiego orędzia. „W naszym świecie, gdzie ślady Boga wydają się często zatarte, pilnie potrzebne jest zdecydowane świadectwo prorockie osób konsekrowanych. [...] Już samo życie braterskie jest czynnym proroctwem w społeczeństwie, które odczuwa głęboką — choć czasem nieuświadomioną — tęsknotę za braterstwem bez granic (por. *Vita consecrata*, 85). Sama komunia braterska jest już apostołatem i stanowi bezpośredni wkład w dzieło ewangelizacji, ponieważ szczególnym znakiem pozostawionym przez Pana jest właśnie życie w braterstwie: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,35).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się:

Panie i Ojcze rodzaju ludzkiego,
który stworzyłeś wszystkie istoty ludzkie z równą godnością,
zaszczep w nasze serca ducha braterstwa.
Natchnij nas marzeniem nowego spotkania, dialogu, sprawiedliwości i pokoju.
Pobudź nas do tworzenia zdrowszych społeczeństw i bardziej godnego świata,
bez głodu, bez ubóstwa, bez przemocy, bez wojen, także w klasztorze. Amen.

List do biskupów Rosji i Ukrainy

**List przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski
do biskupów prawosławnych i katolickich Rosji i Ukrainy
z prośbą o wspólną modlitwę w intencji pokoju**

Warszawa, dnia 14 lutego 2022 roku
W święto św. Cyryla i Metodego
Patronów Europy

Wielce Czcigodni Bracia,

Nasz Pan, Jezus Chrystus nauczał: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5,9).

W ostatnich tygodniach media donoszą o poważnym ryzyku konfliktu zbrojnego na Ukrainie. Każda wojna jest tragedią ludzkości. Gina w niej setki, jeśli nie tysiące ludzi. Wielu z nich, po obu stronach, zostaje okaleczonych, a wiele milionów nosi w sobie wewnętrzne rany, które trudno jest później zabić. Wojnie między Rosją a Ukrainą dramatyzmu dodawałby fakt, że są to dwa chrześcijańskie i słowiańskie narody. Po ludzku zatem, i po Bożemu, te dwa różne narody wiele powinno łączyć i skłaniać nie do nienawiści, lecz do wzajemnego szacunku i przyjaźni. Warunkiem koniecznym do tego jest poszanowanie praw narodów, w tym prawa do samostanowienia i integralności terytorialnej.

Wciąż mamy w pamięci ubiegły wiek, który był świadkiem dwóch straszliwych wojen. Św. Jan Paweł II, który osobiście doświadczył skutków wojny i totalitaryzmów, pisał że „wojny są często przyczyną kolejnych wojen, ponieważ podsycają głęboko zakorzenione nienawiści, prowadzą do niesprawiedliwości, deprecjują godność i prawa osoby ludzkiej. Zazwyczaj nie rozwiązują przy tym problemów, stanowiących przedmiot konfliktu, i stąd okazują się nie tylko straszliwie niszczące, ale także bezużyteczne” (*Orędzie na Światowy Dzień Pokoju* 1.01.2000). Każda wojna jest szaleństwem.

Zwracam się do Was, Drodzy Bracia, jako biskup kraju, który sąsiaduje zarówno z Rosją, jak i Ukrainą. Jesteśmy powiązani wspólną historią i świętą wiarą chrześcijańską. Połączmy więc duchowy wysiłek wyznawców Chrystusa różnych wyznań w Rosji, na Ukrainie i w Polsce, wspólnie zanosząc gorącą modlitwę do Tego, który sam jest Pokojem, aby zażegnać widmo kolejnej wojny w naszym regionie.

Niech nasz modlitewny wysiłek będzie wołaniem, aby zapobiec cierpieniu i śmierci tysięcy niewinnych istnień ludzkich, zwłaszcza najsłabszych, bezbronnych, którzy nie mają siły i możliwości do ucieczki przed pożogą wojenną.

Mając na uwadze powyższe, zwróciłem się do wszystkich wiernych Kościoła katolickiego w Polsce z gorącą prośbą o modlitwę w intencji pokoju na Ukrainie. Proszę również Was, Drodzy Bracia, abyście zwrócili się do swoich wiernych z podobnym apelem oraz by Pan odwrócił serca sprawujących władzę od żądy wojny i zniszczenia, zwracając je ku miłosierdziu i pokojowi.

„Kto w taki sposób służy Chrystusowi, ten podoba się Bogu i ma uznanie u ludzi. Starajmy się więc o to, co służy sprawie pokoju i wzajemnemu zbudowaniu” (Rz 14,18-19).

Niech Święci Cyryl i Metody, apostołowie Słowian, uproszą dla Europy dar Bożego pokoju.

Z wyrazami szacunku w Chrystusie Panu,

+*Stanisław Gądecki*
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Jego Świątobliwość
Cyryl
Patriarcha Moskiewski i całej Rusi

Wielce Błogosławiony
Onufry
Metropolita Kijowski i całej Ukrainy
Zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego

Wielce Błogosławiony
Epifaniusz
Metropolita Kijowski i całej Rusi-Ukrainy
Zwierzchnik Kościoła Prawosławnego na Ukrainie

Wielce Błogosławiony
Światosław Szewczuk
Arcybiskup Większy Kijowsko-Halicki
Zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego

Jego Ekscelencja
Nil Łuszczak
Administrator Apostolski *sede vacante*
Eparchii greckokatolickiej w Mukaczewie *sui iuris*

Jego Ekscelencja
Paolo Pezzi

Arcybiskup Archidiecezji Matki Bożej w Moskwie
Przewodniczący Konferencji Katolickich Biskupów Rosji

Jego Ekscelencja

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki

Metropolita Lwowski

p.o. przewodniczącego Konferencji Episkopatu Ukrainy

Apel ws. uchodźców z Ukrainy

APEL

PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI WS. UCHODźCÓW Z UKRAINY

Pragnę przekazać serdeczne podziękowania wszystkim, którzy odpowiedzieli na mój apel o modlitwę w intencji pokoju na Ukrainie, który skierowałem 12 lutego br. – za pośrednictwem księży biskupów – do katolików i ludzi dobrej woli w Polsce. Z podobną prośbą zwróciłem się kilka dni temu do katolickich i prawosławnych biskupów Rosji i Ukrainy, w tym do prawosławnego Patriarchy Moskiewskiego i całej Rusi Jego Świątobliwości Cyryla prosząc o wspólną modlitwę wszystkich chrześcijan w Polsce, Rosji i Ukrainie, aby Pan odwrócił serca ludzi sprawujących władzę od żądz wojny, a zwrócił je ku pokojowi.

Z bólem serca przyjmuję doniesienia o dalszej eskalacji napięcia w Ukrainie, a zwłaszcza o działaniach zbrojnych tzw. „rosyjskich separatystów”, w tym ostrzelania przedszkola w Donbasie i szeregu miejscowości w tym regionie.

W tej sytuacji – kontynuując naszą modlitwę w intencji pokoju – apeluję do moich rodaków o otwarte i gościnne serca dla uchodźców z Ukrainy, którzy w Polsce będą chcieli znaleźć schronienie przed wojną. Każdy ma prawo do życia w pokoju i bezpieczeństwie. Każdy ma prawo szukać dla siebie i swoich najbliższych warunków zapewniających mu bezpieczne życie.

Dzieje Polski dowodzą, że w naszej Ojczyźnie od wieków znajdowali schronienie ci, którzy – szanując polską kulturę i prawo – uciekali od prześladowań i nienawiści. W ostatnich latach Polska otwarła swoje podwoje dla przybyszów z Ukrainy, którzy mieszkają wśród nas, pracują razem z nami, modlą się w polskich kościołach i uczą się w polskich szkołach.

Niech nasza gościnność wobec uchodźców znajdzie swój konkretny wyraz we wsparciu, jakiego chcemy im udzielać przy pomocy naszych organizacji charytatywnych – Caritas Polska, Caritas diecezjalnych i parafialnych oraz innych stowarzyszeń. Caritas Polska przygotowała dodatkowy program wsparcia dla uchodźców z Ukrainy w przypadku dalszej eskalacji napięcia i działań zbrojnych.

Autor Listu do Hebrajczyków woła: „Nie zapominajcie też o gościnności (φιλοξενία – „miłość obcych”), gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościnę” (Hbr 13,2). Dobremu Bogu, za wstawiennictwem Matki Bożej Królowej Pokoju, polecamy wszystkich uchodźców i sprawę pokoju na Ukrainie.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 21 lutego 2022 roku

List braterskiej troski do bp. Georga Bätzinga

Drogi Biskupie Georg,

Kościół katolicki w Niemczech i w Polsce łączy ponad tysiąc lat wspólnej historii. Wyrasta ona z depozytu apostolskiej wiary w Jezusa Chrystusa, który złożony w ręce św. Piotra, został przekazany następcom apostołów – biskupom – przewodzącym, nauczającym i uświęcającym poszczególne Kościoły lokalne. „Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr czyli Skala, i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie»” (Mt 16,18-19).

Owa komunia wiary wyraża się dobitnie m.in. w postaciach świętych, którzy cieszą się czią zarówno katolików w Polsce, jak i w Niemczech. Myślę o św. Brunonie z Kwerfurtu, św. Jadwidze Śląskiej, św. Teresie Benedykcie od Krzyża (Edycie Stein) czy św. Maksymilianie Marii Kolbe. Szczególne znaczenie w naszych relacjach ma także wymiana listów dotyczących przebaczenia, stanowiąc początek ważnego i tak potrzebnego procesu pojednania, po trudnych doświadczeniach II wojny światowej. Był on wspierany zarówno przez Karola Wojtyłę, jak i bł. Stefana kard. Wyszyńskiego. W latach późniejszych znalazł swój konkretny wyraz we wsparciu duchowym i materialnym, jakie otrzymywaliśmy od katolików niemieckich w okresie panowania komunizmu w naszej ojczyźnie.

Z tych wszystkich powodów Kościół katolicki w Niemczech jest mi bardzo bliski i bardzo ważny. Mając na uwadze ową komunie wiary i historii między Polską a Niemcami, chciałbym wyrazić moje głębokie zatroskanie i zaniepokojenie informacjami docierającymi ostatnio z niektórych środowisk Kościoła katolickiego w Niemczech. W duchu chrześcijańskiej miłości pozwalam więc sobie skierować do Ciebie – jako przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec – ten pełen braterskiej troski list, w duchu współodpowiedzialności za powierzony nam przez Chrystusa depozyt świętej wiary apostolskiej.

Jako pasterze Kościoła mamy świadomość, iż w świecie toczy się walka duchowa. „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich” (Ef 6,12). Chrystus odniósł zwycięstwo nad szatanem, a powinnością Kościoła jest urzeczywistnienie tego zwycięstwa w świecie. Pozwól, Drogi Bracie w biskupstwie, że podzielę się swoją obawą, co do słuszności tez stawianych przez niektóre środowiska Kościoła katolickiego w Niemczech, zwłaszcza w kontekście tzw. „drogi synodalnej”.

Pokusa szukania pełni prawdy poza Ewangelią

Kościół katolicki w Niemczech jest ważny na mapie Europy i mam świadomość, że albo będzie promieniował na cały kontynent swoją wiarą, albo też swoją niewiarą. Dlatego z niepokojem patrzę na dotychczasowe działania niemieckiej „drogi synodalnej”. Obserwując jej owoce można odnieść wrażenie, że podstawą refleksji nie zawsze jest Ewangelia. Zdarzało się tak w historii. Wystarczy wspomnieć tzw. Biblię Jeffersona (T. Jefferson, *The Life and Morals of Jesus of Nazareth*, Rough Draft Printing 2015). Amerykański prezydent stwierdził, że Ewangelie zawierają zdania niezwykle mądre i wzniosłe, które z pewnością pochodzą bezpośrednio od Jezusa, ale także zdania głupie i trywialne, jakie muszą pochodzić od niewykształconych apostołów. Przekonany, że dysponuje kryteriami pozwalającymi odróżnić jedno zdanie od drugich, postanowił dokonać tego za pomocą nożyczek. W ten sposób powstał nowożytny apokryf, zdaniem jego autora, lepszy od oryginału. Nie da się wykluczyć, że właśnie w tych najtrudniejszych fragmentach Biblii, podpadających pod „nożyce Jeffersona”, wyraża się *proprium christianum* – to, co charakterystyczne dla chrześcijaństwa.

Pokusa wiary w nieomyłość nauk społecznych

Jedną z dzisiejszych pokus w Kościele jest nieustanne konfrontowanie nauczania Jezusa z aktualnym dorobkiem psychologii i nauk społecznych. Jeśli coś w Ewangelii nie zgadza się z aktualnym stanem wiedzy w tych naukach, uczniowie, aby uchronić Mistrza przed kompromitacją w oczach współczesnych, próbują „zaktualizować” Ewangelię. Pokusa „unowocześnienia” w szczególny sposób dotyczy sfery tożsamości seksualnej. Zapomina się jednak, że stan wiedzy naukowej zmienia się często, i to niekiedy w sposób bardzo diametralny, np. za sprawą zmiany paradygmatu. Zmienność wpisana jest w samą naturę nauki, której dostępny jest jedynie fragment wszelkiej możliwej wiedzy. Odkrywanie błędów i ich analizowanie jest w nauce motorem postępu.

Jednakże niektóre z naukowych pomyłek miały swoje dramatyczne konsekwencje. Wystarczy wspomnieć takie naukowe teorie jak rasizm czy eugenika. W oparciu o najnowsze zdobycze nauki, Kongres Stanów Zjednoczonych przegłosował w 1924 roku *National Origin Act*, nakładający restrykcyjne kwoty migracyjne na mieszkańców Europy Południowej i Środkowej oraz zakazujący niemal całkowicie imigracji z Azji. Głównym powodem było przekonanie, że narody takie jak np. Włosi czy Polacy są niższe rasowo. Z kolei w oparciu o wiedzę z zakresu eugeniki w Stanach Zjednoczonych w XX w. wysterylizowano przymusowo – jak się ocenia – około 70 tysięcy kobiet należących do mniejszości etnicznych (por. G. Consolmagno, *Covid, fede e fallibilità della scienza*, *La Civiltà Cattolica* 4118, s. 105-119). W tym i innych przypadkach mówimy o tzw. „naukowych błędach”. Obok nich istnieją jednak również „ideologiczne oszustwa”. Te legły u podstaw np. obserwowanej obecnie zmiany w podejściu do seksualności (J. A. Reisman, E. W. Eichel, Kinsey, *Sex and Fraud: The Indoctrination of a People*, Huntington House Publication, Lafayette 1990; J. Colapinto, *As Nature Made Him. The Boy Who Was Raised As a Girl*, Harper Perennial, New York-London-Toronto-Sydney 2006).

Proces rozwoju wiedzy nie zatrzymuje się na naszym pokoleniu. Także pokolenia, które przyjdą po nas, będą musiały odłożyć na bok książki np. z zakresu psychologii czy nauk społecznych, które dzisiaj uważa się za nieomylne. Jak zatem powinien ustosunkować się Kościół do aktualnego stanu wiedzy naukowej, aby nie powtórzyć błędu, jaki popełnił w odniesieniu do Galileusza? Jest to poważne intelektualne wyzwanie, które musimy podjąć, czerpiąc z Objawienia i rzetelnych osiągnięć nauki.

Pokusa życia z kompleksem niższości

Mam świadomość, że katolicy – nie tylko w Niemczech, ale również w Polsce – żyją dzisiaj pod presją opinii publicznej, co powoduje, że niejeden z nich cierpi na swoisty kompleks niższości. Uczniom Chrystusa generalnie – jak pisał Papież Franciszek – zagraża dziś „pewien rodzaj kompleksu niższości, prowadzący do relatywizowania lub ukrywania swojej chrześcijańskiej tożsamości i przekonań. (...) Kończy się to tym, że grzebią radość z misji w pewnego rodzaju obsesji, by być jak wszyscy inni i mieć to, co inni posiadają” (*Evangelii gaudium*, 79).

Papież Franciszek w przemówieniu do pracowników kurii rzymskiej podkreślał, że dzisiaj w Europie nie żyjemy już w „systemie chrześcijańskim” (Franciszek, *Przemówienie do Kurii Rzymskiej z okazji Życzeń Bożonarodzeniowych*, 21.12.2019). Świat stał się pod wieloma względami bardziej pluralistyczny. Istotnym źródłem tej zmiany na Starym Kontynencie jest „głęboki kryzys wiary, który dotknął wielu ludzi”. Wiara „nie stanowi już oczywistej przesłanki życia wspólnego, a wręcz jest w istocie często negowana, wyszydzana, marginalizowana i wyśmiewana”. Niestety, „umysły [wielu] zaślepił bóg tego świata” (2 Kor 4,4). Zdrowej nauki znieść nie mogą, ale mnożą sobie nauczycieli według własnych pożądań (por. 2 Tm 4,3). Stąd ważność ostrzeżenia skierowanego do Rzymian: „Nie bierzcie wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12,2).

Wierni nauczaniu Kościoła nie powinniśmy ulegać naciskom świata ani poddawać się wzorcom dominującej kultury, gdyż może to prowadzić do moralnego i duchowego zepsucia. Wystrzegajmy się powtarzania utartych sloganów i standardowych żądań typu: zniesienie celibatu, kapłaństwo kobiet, komunie dla rozwiedzionych, żyjących w powtórnych związkach, czy błogosławieństwo związków jednopłciowych. „Aktualizacja” definicji małżeństwa w Karcie Praw Podstawowych UE nie jest powodem, aby manipulować przy Ewangelii.

Pokusa myślenia korporacyjnego

Mam świadomość, że Kościół w Niemczech systematycznie traci wiernych, a liczba kapłanów z roku na rok się zmniejsza. Poszukuje zatem sposobów, aby utrzymać wiernych przy sobie i zachęcić młodych do wyboru kapłaństwa. Wydaje

się jednak, że staje w tym zakresie wobec ryzyka myślenia korporacyjnego: „brakuje pracowników, obniżmy kryteria naboru”. Stąd postulat zniesienia obowiązku kapłańskiego celibatu znalazł się w tekście „Zobowiązanie do celibatu w posłudze kapłańskiej”, który 4 lutego br. został poddany pierwszemu czytaniu podczas zgromadzenia „drogi synodalnej” we Frankfurcie nad Menem. Odpowiedzi na pytanie o relację między wymaganiem kapłańskiego celibatu a liczbą powołań udzielił już św. Paweł VI: „Nie jesteśmy skłonni wierzyć, że dzięki zniesieniu celibatu kościelnego, natychmiast znacznie by wzrosła ilość powołań kapłańskich. Dzisiejsza bowiem praktyka Kościołów i innych wspólnot religijnych, które pozwalają swym duchownym na zawieranie małżeństw, zdaje się wskazywać na coś wręcz przeciwnego” (*Sacerdotalis celibatus*, 49).

Przyczyny kryzysu leżą gdzie indziej. My, duchowni, staliśmy się niejednokrotnie jedynie ekspertami od polityki społecznej, migracyjnej, ekologicznej, co niewątpliwie nie wymaga życia w celibacie. Chrystus jednak, jak zaznacza Papież Franciszek, nie potrzebuje urzędników obsesyjnie zatroskanych o swój wolny czas i odczuwających „stanowczą potrzebę zachowania swojej przestrzeni autonomii, tak jakby zadanie ewangelizacji było niebezpieczną trucizną, a nie radosną odpowiedzią na miłość Boga, który nas wzywa do misji” (*Evangelii gaudium*, 81). Wierni zasługują na kapłanów, którzy oddają się w pełni do dyspozycji Chrystusa. Chrystus powołuje uczniów, „aby Mu towarzyszyli” (Mk 3,14). Tym, co przyciąga ludzi do Kościoła i do kapłaństwa nie jest jeszcze jedna propozycja łatwego życia, ale przykład życia całkowicie poświęconego Bogu.

W tym kontekście, niemiecka „droga synodalna” podjęła także kwestię święcenia kobiet przegłosowując 4 lutego br. we Frankfurcie nad Menem tekst „Kobiety w posługach i urzędach w Kościele”. Sprawa ta została definitywnie rozstrzygnięta przez św. Jana Pawła II. „Aby zatem usunąć wszelką wątpliwość w sprawie tak wielkiej wagi, która dotyczy samego Boskiego ustanowienia Kościoła, mocą mojego urzędu utwierdzania braci (por. Łk 22,32) oświadczam, że Kościół nie ma żadnej władzy udzielania święceń kapłańskich kobietom oraz że orzeczenie to powinno być przez wszystkich wiernych Kościoła uznane za ostateczne” (Jan Paweł II, *Ordinatio Sacerdotalis*, 4).

Przypominał o tym już wielokrotnie Papież Franciszek: „A w odniesieniu do wyświęcania kobiet, Kościół się wypowiedział i mówi: „nie”. Powiedział to Jan Paweł II w sposób ostateczny. Ta brama jest zamknięta, ale w tej sprawie chcę ci coś powiedzieć. Już to powiedziałem, ale powtarzam. Matka Boża, Maryja, była ważniejsza niż apostołowie, biskupi, diakoni i kapłani. Kobieta w Kościele jest ważniejsza niż biskupi i kapłani” (Franciszek, *Konferencja prasowa podczas lotu z Rio de Janeiro do Rzymu* 28.07.2013 roku).

We współczesnym świecie często opacznie rozumie się równość, utożsamiając ją z ujednoliceniem. Każdą zaś różnicę traktuje się jako przejaw dyskryminacji. Ponadto kapłaństwo bywa błędnie rozumiane jako źródło dominacji i kościelnej

kariery, a nie pokornej służby. Jan Paweł II w swoim nauczaniu na temat sakramentu święceń zarezerwowanego dla mężczyzn, odwoływał się do samej woli Chrystusa i Tradycji, wskazując jednocześnie na tzw. „komplementarność płci”. Kobiety pełniły bardzo ważną rolę w życiu Jezusa, obok Jakuba i Jana, mamy Marię i Martę. Były pierwszymi świadkami Zmartwychwstania. Mamy wreszcie Najświętszą Maryję Pannę, bez zgody której nie dokonałoby się misterium Wcielenia i od której Jezus uczył się bycia człowiekiem. Mimo że Chrystus łamał przyjęte w żydowskiej społeczności kanony dotyczące relacji mężczyzn z kobietami, gdzie wystarczy wspomnieć rozmowę z Samarytanką, nie pozostawił najmniejszej wątpliwości, że kapłaństwo jest powołaniem wyłącznie dla mężczyzn (por. *Mulieris dignitatem*, 26; *Ordinatio Sacerdotalis*, 2). Nie przeszkadzało to jednak kobietom odgrywać w Kościele role równie ważne, a niekiedy może ważniejsze, niż były udziałem mężczyzn. Lista świętych kobiet, które istotnie wpłynęły na losy Kościoła jest długa. Można na niej umieścić choćby św. Hildegardę z Bingen, św. Katarzynę Sieneńską, św. Jadwigę – królową Polski, św. Teresę z Avila czy św. Faustynę.

Ponadto jedno z czterech forów „drogi synodalnej” przegłosowało dokument roboczy pt. „Życie w udanych związkach”, który popiera błędną i gorszącą praktykę błogosławieństwa związków jedнопłciowych oraz podejmuje próbę zmiany nauczania Kościoła na temat grzechu czynów homoseksualnych.

Katechizm wyraźnie odróżnia skłonności homoseksualne od czynów homoseksualnych. Uczy szacunku dla każdego człowieka niezależnie od jego skłonności, ale jednoznacznie potępia czyny homoseksualne, jako akty przeciwne naturze (por. Rz 1,24-27; 1 Kor 6,9-10).

Mimo oburzenia, ostracyzmu i niepopularności Kościół katolicki – wierny prawdzie Ewangelii, a jednocześnie powodowany miłością do każdego człowieka – nie może milczeć i zgadzać się na tę nieprawdziwą wizję człowieka, a tym bardziej jej błogosławić ani promować.

O niedopuszczalności błogosławieństwa par jedнопłciowych przypomniała Kongregacja Nauki Wiary w liście z dnia 22 lutego 2021 roku: „W konsekwencji, aby być w zgodzie z naturą sakramentaliów, kiedy wzywa się błogosławieństwa dla jakichś relacji międzyludzkich, konieczne jest – oprócz właściwej intencji uczestniczących w tym osób – aby to, co jest błogosławione, było obiektywnie i pozytywnie ukierunkowane na otrzymanie i wyrażenie łaski, w funkcji planów Boga wpisanych w stworzenie i w pełni objawionych przez Chrystusa Pana. Dlatego tylko te rzeczywistości, które same w sobie są skierowane na słuźenie tym planom, są zgodne z istotą błogosławieństwa udzielanego przez Kościół. Z tego powodu nie jest dozwolone udzielanie błogosławieństwa związkom, także stałym związkom partnerskim, które zakładają praktykowanie seksualności poza małżeństwem (czyli poza nierozzerwalnym związkiem mężczyzny i kobiety, który sam w sobie jest otwarty na przekazywanie życia), jak to ma miejsce w przypadku

związków między osobami tej samej płci” (Kongregacja Nauki Wiary, *Responsum ad dubium Kongregacji Nauki Wiary odnośnie udzielania błogosławieństwa związkom osób tej samej płci*).

Pokusa ulegania presji

Współczesny kryzys Kościoła w Europie jest przede wszystkim kryzysem wiary. Aby rozmawiać o Bogu, musimy najpierw rozmawiać z Bogiem, który mieszka w głębinach naszego serca, tam, gdzie czujemy smak prawdy (R. Sarah, *Służyć prawdzie*, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2021, s. 148). Kryzys wiary jest jedną z przyczyn, dla których Kościoł doświadcza trudności, gdy chodzi o głoszenie jasnej doktryny teologicznej i moralnej.

Autorytet papieża i biskupów najbardziej potrzebny jest wówczas, gdy Kościół przeżywa trudny czas i gdy poddawany jest presji, aby odstąpić od nauczania Jezusa. Gdy przeżywa dramaty zbliżone do tych, jakie były doświadczeniem chrześcijan z Galacji. Potrzebny jest, aby powiedzieć z mocą: „Innej jednak Ewangelii nie ma: są tylko jacyś ludzie, którzy sięją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekręcić Ewangelię Chrystusową” (Ga 1,7).

Papież Paweł VI, poddawany presji z powodu swojego stanowiska na temat antykoncepcji wyrażonego w encyklice *Humanae vitae*, napisał: „Czy należy prawo moralne obniżyć do poziomu tego, co ludzie zwykle robią, a więc sprowadzić moralność do poziomu obyczajów (które, nawiasem mówiąc, jutro mogą być jeszcze gorsze niż dzisiaj, i dokąd wówczas dojdziemy)? Czy też przeciwnie, należy utrzymać wysoki poziom ideału, nawet jeśli on jest trudny do osiągnięcia, nawet jeśli zwykły człowiek czuje się niezdolny, żeby do niego dojść, albo winny? Sądzę, że razem ze wszystkimi mędrkami, bohaterami i świętymi, powiedziałbym: wszyscy prawdziwi przyjaciele ludzkiej natury i prawdziwego ludzkiego szczęścia (wierzący i niewierzący), chociażby nawet protestowali i stawiali opór, w głębi serca podziękują autorytetowi, który będzie posiadał dosyć światła, siły i ufności na to, żeby nie obniżyć ideału. Nigdy prorocy Izraela ani apostołowie Kościoła nie zgodzili się na pomniejszenie ideału, nigdy nie złagodzili pojęcia doskonałości, nie starali się zmniejszyć odległości między ideałem a naturą. Nigdy oni nie zacieśnili pojęcia grzechu – wręcz przeciwnie” (Paweł VI, w: J. Guitton, *Dialogi z Pawłem VI*, Poznań 1969, s. 296).

W podobnym duchu pisał papież Franciszek: „Zważywszy, że wiara jest jedna, powinna być wyznawana w całej jej czystości i pełni. Właśnie dlatego, że wszystkie prawdy wiary łączą się w jedno, negowanie którejś z nich, choćby spośród tych, które mogą wydawać się mniej ważne, oznacza szkodzenie całości. Każda epoka może uznawać pewne elementy wiary za łatwiejsze lub trudniejsze do przyjęcia: dlatego jest rzeczą ważną czuwać, aby przekazywany był cały depozyt wiary (por. 1 Tm 6,20), aby akcentowane były należycie wszystkie aspekty

wyznania wiary. Ponieważ jedność wiary jest jednością Kościoła, ujęcie czegoś z wiary oznacza ujęcie czegoś z prawdy komunii” (*Lumen fidei*, 48).

Drogi Bracie w biskupstwie,

nasz stosunek do świata z zasady nie może być negatywny, Chrystus bowiem nie po to przyszedł na świat, aby świat potępić, ale aby świat zbawić (por. J 12,47). Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył (por. Ez 33,11). Naszym zadaniem jest znalezienie skutecznych sposobów wzywania ludzi do nawrócenia. Na tym też polega Boże miłosierdzie. Jezus widząc tłum, zlitował się nad nim, „byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać o wielu sprawach” (Mk 6,34). Zdanie to nie oznacza, że w Izraelu nie było w tamtym czasie pasterzy, których pieczy powierzona była troska o Bożą owczarnię. Istniało jednak poważne ryzyko, że – jeśli przywódcy zawiodą – lud Boży, to znaczy należący do Boga, ulegnie rozproszeniu, a wiele owiec się zagubi lub padnie ofiarą drapieżnych bestii.

Wiem – rozmawialiśmy o tym w czasie naszych spotkań, również ostatnio, w Poznaniu – że jesteś głęboko przejęty losem powierzonej Ci owczarni i pragniesz, aby żadna z owiec się nie zabłąkała; aby każdy z powierzonych Ci wiernych osiągnął szczęśliwe życie wieczne z Chrystusem. Pozwól więc, że zakończę słowami, przytoczonego na początku Listu św. Pawła do Efezjan: „W końcu bądźcie mocni w Panu – siłą Jego potęgi. Obłeczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczwszy wszystko. Stańcie więc [do walki] przepasawszy biodra wasze prawdą i obłókłszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość [głoszenia] dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże – wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu! Nad tym właśnie czuwajcie z całą usilnością i proście za wszystkich świętych i za mnie, aby dane mi było słowo, gdy usta moje otworzę, dla jawnego i swobodnego głoszenia tajemnicy Ewangelii, dla której sprawuję poselstwo jako więzień, ażebym jawnie ją wypowiedział, tak jak winienem” (Ef 6, 10-20).

Z wyrazami głębokiego szacunku i braterskim pozdrowieniem w Chrystusie,

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 22 lutego 2022 roku
W święto katedry św. Piotra

Apel w związku z inwazją rosyjską na Ukrainę

APEL

PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI W ZWIĄZKU Z INWAZJĄ ROSYJSKĄ NA UKRAINĘ

W związku inwazją rosyjską na Ukrainę, w imieniu Konferencji Episkopatu Polski, stanowczo potępiam działania Rosji i Władimira Putina, uznając je za niedopuszczalny i haniebnny akt barbarzyństwa, skierowany wobec suwerenności i niezależności niepodległego państwa.

Jednocześnie – wraz z całym Kościołem w Polsce – wyrażam moją solidarność ze wszystkimi Ukraińcami, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, zapewniając ich o naszej bliskości, modlitwie oraz gotowości do pomocy.

W związku z prośbą Ojca Świętego Franciszka, zwracam się do Księża Biskupów oraz wszystkich wiernych, aby Środa Popielcowa była obchodzona w Kościele w Polsce jako dzień postu i modlitwy w intencji pokoju oraz solidarności z Ukrainą. Proszę, aby w każdym kościele i parafii w Polsce zanosić gorące błagania w intencji pokoju, a także w intencji Ukraińców, by Pan pokrzepił ich serca w obecnej dramatycznej sytuacji.

Jako Kościół w Polsce pragniemy przyjąć naszym Braciom również z materialną pomocą, dlatego apeluję, aby zarówno w najbliższą niedzielę, jak i w Środę Popielcową, po każdej Mszy Świętej zorganizować zbiórkę ofiar do puszek, które – za pośrednictwem Caritas Polska – zostaną przeznaczone na pomoc uchodźcom wojennym z Ukrainy. Pomoc Kościoła katolickiego w Polsce będzie świadczona sukcesywnie i systemowo za pośrednictwem naszych instytucji charytatywnych – parafialnych, diecezjalnych i ogólnopolskich – w tym, przez Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji Episkopatu Polski.

Ponadto, proszę wszystkich wierzących i ludzi dobrej woli o otwartą postawę wobec potrzebujących schronienia.

Królowej Pokoju zawierzam losy Ukrainy i Polski, zapewniając wszystkich o mojej duchowej bliskości i modlitwie.

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 24 lutego 2022 roku

Orędzie na Środę Popielcową

ORĘDZIE

PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI NA ŚRODĘ POPIELCOWĄ 2022 ROKU

W CZASIE WOJNY W UKRAINIE

Drodzy Rodacy,

Siostry i Bracia Ukraińcy,

Widzowie Polskiej Telewizji,

1. Jutro – w Środę Popielcową – rozpoczynamy Wielki Post, czas duchowego przygotowania na Święta Zmartwychwstania Pańskiego. Po raz kolejny będzie on bardzo trudny. W ostatnich latach mierzyliśmy się z pandemią, która przyniosła śmierć kilku milionom ludzi na całym świecie. Od tygodnia zaś jesteśmy świadkami innego dramatu – zmasowanej rosyjskiej agresji militarnej na suwerenny kraj – Ukrainę. Atakowane są nie tylko obiekty wojskowe, ale także budynki mieszkalne, szpitale i przedszkola. Giną żołnierze i cywile, również kobiety i dzieci. Wolny świat reaguje solidarnie na ten akt haniebnego barbarzyństwa.

2. Na naszych oczach powtarzają się dawne dzieje ludzkiego grzechu, o których tak pisze autor Pierwszej Księgi Machabejskiej: „Gdy zobaczyli wojsko, które szło naprzeciw nim, powiedzieli do Judy: „Nas jest tak mało, czy będziemy mogli walczyć z tym tak wielkim, potężnym mnóstwem? A przecież my dzisiaj nie jeszcze nie jedliśmy i sił nam zabrakło”. Juda odparł: „Bez trudu wielu może być pokonanych rękami małej liczby, bo Niebu nie czyni różnicy, czy ocali przy pomocy wielkiej czy małej liczby. Zwycięstwo bowiem w bitwie nie zależy od liczby wojska; prawdziwą siłą jest ta, która pochodzi z Nieba. Oni przychodzą do nas pełni pychy i bezprawia po to, aby wytępić nas razem z żonami naszymi i dziećmi i aby nas obrabować. My zaś walczymy o swoje życie i o swoje obyczaje. On sam skruszy ich przed naszymi oczami. Wy zaś ich nie obawiajcie się!” (1 Mach 3,17-22). Nie traćcie nadziei!

3. Każdemu narodowi przysługuje moralne prawo do skutecznej obrony. Jesteśmy poruszeni bohaterstwem i ofiarnością ukraińskiego społeczeństwa. Drodzy Siostry i Bracia z Ukrainy, za wasze umiłowanie Boga i heroiczną miłość do Ojczyzny należy się wam wszystkim szacunek i uznanie. W imieniu pasterzy i wiernych Kościoła katolickiego w Polsce po raz kolejny zapewniam was o naszej życzliwości, przyjaźni, wsparciu duchowym i materialnym.

4. Agresja Rosji na Ukrainę uświadamia nam wyraźnie, że na świecie – oprócz wojny materialnej – toczy się w tym samym momencie walka duchowa. Walka, która przyjmuje konkretne kształty, w której uczestniczą konkretni ludzie. Głównym zaś narzędziem walki, jakim dysponują ludzie wierzący jest broń duchowa. „Ten rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem” – czytamy w Ewangelii św. Mateusza (Mt 17,21). Z tego też powodu - odpowiadając na wezwanie Papieża Franciszka - apeluję, abyśmy, jako ludzie wierzący, ofiarowali jutrzejszy post i modlitwę w intencji pokoju na Ukrainie.

5. Cierpienie naszych Sióstr i Braci wyzwoliło w nas ogromne pokłady dobra. Jesteśmy przecież świadkami ujmującej gościnności naszych rodaków poruszonych nieszczęściem sąsiadów. Do Polski codziennie przybywają dziesiątki tysięcy uchodźców - głównie kobiet i dzieci - szukających schronienia przed wojną. Dziękuję wszystkim tym, którzy spontanicznie włączyli się w konkretną pomoc uchodźcom. Dziękuję za zabiegi dyplomatyczne i wsparcie międzynarodowe. Dziękuję władzom rządowym i samorządowym, służbom mundurowym i medycznym, instytucjom i firmom. Dziękuję także diecezjom, parafiom, kapłanom, osobom życia konsekrowanego i wszystkim, którzy otwarli gościnne podwoje dla uchodźców. W szczególności zaś wyrażam moją wdzięczność dla Caritas Polska i Caritas diecezjalnych, dla Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie, które już świadczą konkretną pomoc w całym kraju. Jestem wdzięczny za organizowanie zbiorów żywności, leków i artykułów pierwszej potrzeby. Dziękuję za każde dobre słowo i najmniejsze gesty życzliwości, kierowane do naszych cierpiących Braci i Sióstr. Otoczmy ich modlitwą, okażmy serdeczność, pomóżmy znaleźć pracę.

6. Ale potrzeby są znacznie większe. Dlatego jutro, w kościołach w całej Polsce – po każdej Mszy Świętej – będziemy kontynuować zbiórkę ofiar, jakie za pośrednictwem Caritas Polska zostaną przeznaczone na doraźną oraz długofalową pomoc uchodźcom wojennym. Ponadto, w tej wyjątkowo trudnej sytuacji przyjmijmy uciekinierów w naszych domach, parafiach i wspólnotach zakonnych. Nasi Siostry i Bracia Ukraińcy potrzebują dalszych gestów ludzkiej solidarności i dobroci.

7. Naszą modlitwą otoczmy też Rosję. Nie będzie pokoju w naszej części świata, dopóki Rosja nie powróci do Chrystusa. Marzymy o tym, aby pewnego dnia doszło do przebaczenia i pojednania między wszystkimi narodami Europy Środkowej i Wschodniej. Abyśmy mogli żyć nie tylko w pokoju, ale także w przyjaźni. Rosjanie, którzy dzisiaj protestują przeciwko tej wojnie - narażając się oficjalnym władzom - umacniają naszą nadzieję na moralne i duchowe odrodzenie całego rosyjskiego narodu.

Na owocne przeżywanie tegorocznego Wielkiego Postu z serca błogosławię wszystkim Polakom i Ukraińcom, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Warszawa, 1 marca 2022 roku

List do Patriarchy Moskiewskiego i całej Rusi

Warszawa, dnia 2 marca 2022 roku

Wasza Świątobliwość,

bardzo dziękuję za słowa przekazane w liście Metropolity Hilariona w dniu wczorajszym. Podzielam pogląd Waszej Świątobliwości, że wrogość wobec jakiegokolwiek narodu jest zawsze niedopuszczalna. Wszyscy jesteśmy braćmi, dlatego też każde nieszczęście narodu ukraińskiego czy rosyjskiego odbieramy jako własne. Dlatego z całego serca modlimy się o pokój na Ukrainie.

By jednak nasza modlitwa nie była uznana za wyraz hipokryzji, muszą jej towarzyszyć czyny. Wierzę, Wasza Świątobliwość, że jesteś człowiekiem pokoju. Nasz Pan, Jezus Chrystus nauczał: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5,9). Dlatego proszę cię, Bracie, abyś zaapelował do Władimira Putina, by zaprzestał bezsensownej walki z narodem ukraińskim, w której giną niewinni ludzie, a cierpienie dotyka nie tylko żołnierzy, ale i osoby cywilne – zwłaszcza kobiety i dzieci. Jeden człowiek może jednym słowem zatrzymać cierpienia tysięcy ludzi – jest nim prezydent Federacji Rosyjskiej. Proszę Cię, jak najpokorniej, byś zaapelował o wycofanie wojsk rosyjskich z suwerennego państwa, którym jest Ukraina.

Żaden powód, żadna racja nigdy nie usprawiedliwia decyzji o rozpoczęciu inwazji wojskowej na niepodległy kraj, bombardowania osiedli mieszkalnych, szkół, czy przedszkoli. Wojna jest zawsze klęską ludzkości. Ta wojna – jak pisałem w poprzednim liście – z racji bliskości obu narodów i ich chrześcijańskich korzeni – tym bardziej pozbawiona jest sensu. Czyż wolno niszczyć kolebkę chrześcijaństwa na słowiańskiej ziemi, miejsce chrztu Rusi?

Proszę Cię także, abyś zaapelował do rosyjskich żołnierzy, aby nie uczestniczyli w tej niesprawiedliwej wojnie, aby odmawiali wykonywania rozkazów, których skutkiem – jak już to widzimy – są liczne zbrodnie wojenne. Odmowa wykonania rozkazu w takiej sytuacji jest obowiązkiem moralnym. Przyjdzie czas rozliczenia tych zbrodni, także przed międzynarodowymi trybunałami. Gdyby jednak udało się komuś tej ludzkiej sprawiedliwości uniknąć, istnieje trybunał, którego uniknąć nie można. „Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” (2 Kor, 5,10).

Wierzę, że wielu z wysłanych na wojnę Rosjan to szlachetni ludzie. „Nie wiemy, do kogo strzelać, oni wszyscy wyglądają jak my...” – powiedział jeden z waszych żołnierzy. Proszę więc, abyś zaapelował do nich, aby czym prędzej wracali do domu, nie plamiąc sobie rąk niewinną krwią.

Jako uczniowie Chrystusa wiemy, że głównym narzędziem walki, którym dysponuje Kościół jest broń duchowa. „Ten rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwa i postem” – czytamy u św. Mateusza (Mt 17,21; Mk 9,29). W Polsce, odpowiadając na apel papieża Franciszka, ogłosiliśmy dzisiaj dzień modlitwy i postu w intencji ustanowienia sprawiedliwego pokoju na Ukrainie. Proszę Cię, Bracie, abyś wezwał wszystkich prawosławnych braci w Rosji, by podjęli podobne dzieło duchowe. Wierzę, że Pan Bóg nie pozostanie obojętny na nasze modlitwy i wyrzeczenia. Wierzę, że post i modlitwa odmieniają serce człowieka.

W Chrystusie Panu,

+Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Jego Świątobliwość

Cyryl

Patriarcha Moskiewski i całej Rusi

List pasterski na Wielki Post 2022

LIST PASTERSKI ARCYBISKUPA POZNAŃSKIEGO NA WIELKI POST ROKU PAŃSKIEGO 2022

Umiłowani Archidiecezjanie, Drodzy Siostry i Bracia!

Tegoroczny program duszpasterski przeżywamy pod hasłem: *Posłani w pokoju Chrystusa*. Okazało się, że to hasło nabrało bardzo egzystencjalnego wymiaru w czasie gdy toczy się wojna za naszą wschodnią granicą, i wobec napływu wojennych uchodźców, którzy chronią się w Polsce przed barbarzyńskim atakiem. W tym kontekście pragnę zaprosić Was wszystkich do wielkopostnej refleksji nad życiem wspólnoty Kościoła w czasie przygotowania do świąt paschalnych.

1. Wielki Post

Pewien filozof powiedział, że „to, co najważniejsze, dokonuje się w spotkaniu”. To proste zdanie uzmysławia nam, że powinniśmy podjąć wysiłek wartościowych spotkań. Wielki Post to czas, w którym otrzymujemy szczególną łaskę spotkania z Bogiem i z ludźmi. Bóg wychodzi do nas w cierpiącym Jezusie, który pokazuje nam, jak bardzo jesteśmy ważni i przez Niego kochani. Post bowiem to droga do wewnętrznej wolności i harmonii, do stawania się prawdziwymi przyjaciółmi Boga.

Podejmijmy więc wysiłek spotkania Jezusa w Jego słowie, w rozważaniu Jego Męki podczas Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali, a zwłaszcza w sakramentach pokuty i Eucharystii. Niech spotkania z Jezusem uzdalniają nas do wychodzenia do ludzi, zwłaszcza do osób cierpiących i poszukujących Go.

Wojna w Ukrainie sprawiła, że tegoroczny Wielki Post daje nam możliwość spotkania cierpiącego Jezusa w naszych Siostrach i Braciach, uchodźcach wojennych z Ukrainy. W ich lękach, cierpieniu i traumie wojennej dotykamy – jak mówi papież Franciszek – współczesnych ran Zbawiciela.

2. Wojna w Ukrainie

Na naszych oczach powtarzają się dawne dzieje ludzkiego grzechu, o których tak pisze autor Pierwszej Księgi Machabejskiej: „Gdy zobaczyli wojsko, które szło naprzeciw nim, powiedzieli do Judy: ‘Nas jest tak mało, czy będziemy mogli walczyć z tym tak wielkim, potężnym mnóstwem? A przecież my dzisiaj nic jeszcze nie jedliśmy i sił nam zabrakło’. Juda odparł: ‘Bez trudu wielu może być pokonanych rękami małej liczby, bo Niebu nie czyni różnicy, czy ocali przy pomocy wielkiej czy małej liczby. Zwycięstwo bowiem w bitwie nie zależy od

liczby wojska; prawdziwą siłą jest ta, która pochodzi z Nieba. Oni przychodzą do nas pełni pychy i bezprawia po to, aby wytępić nas razem z żonami naszymi i dziećmi i aby nas obrabować. My zaś walczymy o swoje życie i o swoje obyczaje. On sam skruszy ich przed naszymi oczami. Wy zaś ich nie obawiajcie się!” (1 Mach 3,17-22). Jakże aktualne są dzisiaj te słowa Starego Testamentu!

Jak zapewne wiecie, podjąłem wiele inicjatyw, aby wspierać cierpiących z powodu wojny mieszkańców Ukrainy i zabiegać o jej zakończenie. W Środę Popielcową zaapelowałem do Patriarchy Moskiewskiego i Wszechrusi, Cyryla, prosząc go, by wpłynął na Prezydenta Federacji Rosyjskiej, by zakończył on wojnę. Prosiłem też Patriarchę, aby wezwał żołnierzy rosyjskich do zaprzestania walki i powrotu do Rosji. Mają oni pełne moralne prawo, aby odmówić wykonywania rozkazów.

Ale w dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus uczy nas również jak prowadzić walkę duchową. Dziękuję Wam za modlitwę, post i jałmużnę; duchowe narzędzia walki, z jakich korzystamy, prosząc Boga o ustanie wojny. Proszę Was o dalsze korzystanie z tej duchowej broni przeciw działaniu złego ducha. Nie ma wątpliwości, że to co się dzieje w Ukrainie jest działaniem szatańskim.

3. Synod

Trwający w Kościele Powszechnym synod o synodalności daje nam szczególną sposobność spotkania, by dzielić się doświadczeniem wiary w Boga, doświadczeniem poszukiwania Go. Dziękuję wszystkim, którzy podjęli się zadania koordynowania spotkań synodalnych. Trzeba znaleźć czas, aby rozmawiać o Bogu, o wierze w Niego i o Kościele. Dziękuję wszystkim, którzy przyjmują zaproszenie do udziału w spotkaniach synodalnych. Cieszę się z przygotowanych materiałów, zwłaszcza służących do spotkań dzieci i młodzieży. Wykorzystajmy szansę, jaką niesie ze sobą trwający synod. Wspólna droga - na którą zaprosił nas papież Franciszek - jest drogą nadziei. Wymaga ona od nas zaangażowania, ale jednocześnie może być przeżywana jako rzeczywista szansa, a nawet przygoda odkrywania nowych dróg życia i misji Kościoła. Byłoby dobrze, gdyby nasi Siostry i Bracia z Ukrainy, którzy znajdują u nas schronienie przed wojną, włączyli się w spotkania synodalne, poszerzając nasze rozumienia Kościoła.

4. Program duszpasterski

Tegoroczny program duszpasterski przeżywamy pod hasłem: *Posłani w pokoju Chrystusa*. On sam gromadzi nas na Mszy świętej i posyła, abyśmy w naszą codzienność zanosili Jego pokój. Proszę Was, Siostry i Bracia, nie lekceważmy Eucharystii, zwłaszcza w niedziele i święta. Moje zaproszenie kieruję szczególnie do tych, którzy z powodu pandemii zaniedbują swój udział we Mszach Świętych.

Nie spodziewaliśmy się, że program duszpasterski będziemy realizować w tak dramatycznym czasie. Dziękuję Wam za otwarte serca, domy, za gotowość

dzielenia się tym, co macie. Jako archidiecezja przygotowaliśmy już ponad 500 miejsc we wspólnotach zakonnych, na plebaniach i w domach rekolekcyjnych. Niektórzy z Was otwierają swoje domy i mieszkania dla uchodźców. Serdecznie za to dziękuję! Wyrażam też moją wdzięczność Caritas naszej Archidiecezji i Caritas parafialnym za zaangażowanie w pomoc i koordynowanie działań na rzecz pokrzywdzonych przez wojnę. Caritas Archidiecezji Poznańskiej koordynuje działania punktu rejestracyjnego dla uchodźców na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich oraz prowadzi tam centralny magazyn pomocy, gromadzący dary od mieszkańców Poznania i okolic. Dziękuję też władzom rządowym i samorządowym, wszystkim organizacjom a także osobom prywatnym, które w tej sytuacji spieszą chętnie z pomocą.

5. Dziękczynienie za Nawiedzenie Matki Bożej

Jak zapewne wiecie, w uroczystość Matki Bożej Królowej Polski dnia 3 maja tego roku zaplanowaliśmy archidiecezjalną pielgrzymkę na Jasną Górę. Chcemy wspólnie dziękować Bogu za łaski, jakich doświadczyliśmy podczas peregrynacji Maryi w znaku Ikony Nawiedzenia. Bardzo Was wszystkich zapraszam do udziału w tej pielgrzymce, a księży proboszczów proszę o organizowanie parafialnych pielgrzymek do Częstochowy. Niech nasze wędrowanie do Maryi będzie wyrazem wdzięczności za Jej przybycie na naszą wielkopolską ziemię.

Maryi, Królowej Pokoju, zawierzajmy czas Wielkiego Postu, prosząc, by wybłagała u Boga szybkie zakończenie wojny w Ukrainie, a nam gotowość do otwarcia się na Boga i bliźnich tak, abyśmy odkryli, że to co najważniejsze, dokonuje się właśnie w spotkaniu.

Z serca każdemu i każdej z Was błogosławię!

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Przemówienie w obecności Patriarchy Konstantynopola

**Abp Stanisław Gądecki, Przemówienie wygłoszone w obecności
ekumenicznego patriarchy Konstantynopola Bartłomieja I, Warszawa, 29
marca 2022**

Jego Świątobliwość Patriarcha Ekumeniczny Bartłomiej,

Jego Eminencja Starszy Metropolita Chalcedoński Emmanuel,

Przewielebny Wielki Synkellos Iakovos,

Jesteśmy zaszczytzeni obecnością Waszej Świątobliwości w Warszawie, w jakże trudnym czasie naznaczonym wojną w Ukrainie. Dziękujemy za chrześcijańską solidarność we wspólnym błaganiu o sprawiedliwy pokój dla Ukrainy i całego świata.

Dnia 24 lutego br. wstrząsnęła światem zatrważająca informacja o rozpoczęciu przez Federację Rosyjską wojny przeciwko Ukrainie. Od tego czasu zabito tysiące niewinnych ludzi, w tym setki dzieci, starców, kobiet i mężczyzn nie mających nic wspólnego z działaniami wojennymi. Wiele działań agresora nosi znamiona ludobójstwa. Zrównano z ziemią niektóre miasta i wsie, bombardowano szpitale i szkoły. A wszystko to dzieje się na początku XXI w., sto lat od powstania bezbożnego sowieckiego imperium i siedemdziesiąt siedem od zakończenia drugiej wojny światowej.

Wydawało się, że traumatyczne doświadczenia II wojny światowej będą dla wszystkich wystarczającą przestrogą. Wydawało się, że imperium zła rozpadło się bezpowrotnie. Stało się inaczej. Niepohamowana żądza panowania oraz brak szacunku wobec ludzkiego życia i ludzkiej godności doprowadziły do ożywienia niszczycielskich demonów z przeszłości. Ginią niewinni ludzie, a ci którzy przeżyli, zostali pozbawieni dachu nad głową, dorobku wielu pokoleń, a zwłaszcza pozbawieni poczucia bezpieczeństwa. Aby ratować życie własne i swoich rodzin, zmuszeni są do porzucania swoich domów i do podjęcia „tułaczki” w nieznane.

W tej wojnie – jak na ironię losu – walczą ze sobą dwa chrześcijańskie, słowiańskie narody, które łączy to samo źródło chrzcielne. Jest nim chrzest św. Włodzimierza Wielkiego, księcia kijowskiego, który – w 988 roku – przyjął go z Konstantynopola, stolicy chrześcijańskiego Wschodu. Konstantynopol stał się Matką dla tego nowego Kościoła lokalnego, zorganizowanego w metropolię kościelną z główną siedzibą w Kijowie. Po bolesnym zerwaniu jedności kościelnej między Starym i Nowym Rzymem prawosławna metropolia kijowska pozostawała nadal nieodłączną częścią terytorium kanonicznego Patriarchatu Konstantynopola aż do 1686 roku.

Już w XIV w. część hierarchii i wiernych tej prawosławnej metropolii znalazła się w granicach Królestwa Polskiego, do którego została włączona Ruś Czerwona. Więzy łączące historię Polski z prawosławną metropolią kijowską z biegiem czasu stawały się coraz silniejsze, aż wreszcie osiągnęły swoje apogeum z chwilą zawarcia Unii Lubelskiej w 1569 r., w wyniku której dokonało się zjednoczenie Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Powstała wówczas Rzeczpospolita Obojga Narodów.

Naród ukraiński jest nam szczególnie bliski. Jako chrześcijanie, nie możemy się biernie przyglądać jego zagładzie. Kościoły świadomie wyrzekają się używania militarnego oręża. Naszą bronią jest wiara w nieskończoną moc Bożego Miłosierdzia i płynąca z niej ufna modlitwa o pokój, o poszanowanie ludzkiej godności i prawa narodów do samostanowienia. Dlatego modlimy się o przemianę umysłów i ducha agresorów. Powtórzę w tym miejscu słowa, które skierowałem do Jego Świątobliwości Cyryla Patriarchy Moskiewskiego i całej Rusi w piśmie z dnia 2 marca br.: „Żaden powód, żadna racja nigdy nie usprawiedliwia decyzji o rozpoczęciu inwazji wojskowej na niepodległy kraj, bombardowania osiedli mieszkalnych, szkół, przedszkoli czy szpitali. Wojna jest zawsze klęską ludzkości. Ta wojna (...) z racji bliskości obu narodów i ich chrześcijańskich korzeni – tym bardziej pozbawiona jest sensu. Czyż wolno niszczyć kolebkę chrześcijaństwa na słowiańskiej ziemi, miejsce chrztu Rusi?”.

Jan Paweł II w swoim *Orędziu na Światowy Dzień Pokoju* 1 stycznia 2000 r. napisał: „Wojny są często przyczyną kolejnych wojen, ponieważ podsycają głęboko zakorzenione nienawiści, prowadzą do niesprawiedliwości, depczą godność i prawa osoby ludzkiej. Zazwyczaj nie rozwiązują przy tym problemów, stanowiących przedmiot konfliktu, i stąd okazują się nie tylko straszliwie niszczące, ale także bezużyteczne (...)”.

Wzywam więc, proszę i błagam wszystkich Zwierzchników Kościołów i Wspólnot religijnych oraz wszystkich ludzi dobrej woli: Bądźmy solidarni w żarliwej modlitwie o zaprzestanie tej wojny i każdej innej wojny. Niech nasza mowa i nasze działanie w tej sprawie będzie zgodne z ewangelijną „zasadą prawdy”: „Tak, tak; nie, nie”, gdyż „co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5,37).

W Chrystusie odnajdujemy siebie nawzajem jako Siostry i Bracia w Chrystusie. W Nim odnajdujemy prawdziwe przebaczenie i wolność ducha. Tylko w Chrystusowym Krzyżu jest nadzieja na przełamanie potęgi zła i na wyzwolenie z kajdan wojennego udręczenia.

Papież Franciszek, a z nim cały Kościół rzymskokatolicki podejmuje wiele inicjatyw duchowych, błagając o pokój dla Ukrainy i całego świata. W miniony piątek, Uroczystość Zwiastowania Pańskiego – w Kościele katolickim – była szczególnym dniem błagania o pokój zwieńczonym aktem poświęcenia świata, a w szczególności Rosji i Ukrainy, Niepokalanemu Sercu Maryi.

Niech nasza dzisiejsza modlitwa o pokój dla Ukrainy i całego świata będzie gestem duchowej, ekumenicznej solidarności z udręczonym narodem ukraińskim. Niech otworzy nasze serca na pomoc uchodźcom, wszystkim poszkodowanym i potrzebującym naszego wsparcia. Niech wzbudzi w nas ducha przebaczenia wobec oprawców. Jako chrześcijanie, solidarnie błagajmy Boga, który jest Pokojem i źródłem wszelkiego pokoju, aby skruszył twarde serca i umysły tych, którzy sięją śmierć i zniszczenie.

Raz jeszcze składam Waszej Świątobliwości wyrazy uznania zarówno za dzisiejszą obecność wśród nas, jak również za wszelką duchową i ojcowską troskę okazaną prawosławnym chrześcijanom na Ukrainie, spośród których wielu znalazło swoje schronienie w Polsce. Ze strony Kościoła katolickiego pragnę zapewnić Waszą Świątobliwość, że będziemy pomagać naszym braciom i siostram z Ukrainy nie tylko materialnie, ale także duchowo, przy jednoczesnym zachowaniem należytego poszanowania dla ich wiary i odrębności kulturowej, zgodnie z nauczaniem Kościoła katolickiego w odniesieniu do zasad dotyczących ekumenizmu oraz wolności sumienia i wyznania.

Przy tej okazji dziękuję też duchowieństwu, osobom konsekrowanym i wiernym świeckim Kościoła katolickiego za wszelką okazywaną pomoc uchodźcom z Ukrainy. W sposób szczególny pragnę wyrazić moją wdzięczność za wasze zaangażowanie w wielkie dzieło miłosierdzia wobec potrzebujących z Kościoła prawosławnego i greckokatolickiego, których historia i tradycja jest tak mocno związana z narodem ukraińskim.

Palma zwycięstwa przychodzi przez drzewo krzyża

Abp Stanisław Gądecki

Palma zwycięstwa przychodzi przez drzewo krzyża. Niedziela Palmowa czyli Męki Pańskiej (C) (Katedra Poznańska – 10.04.2022).

Niedzielą Palmową rozpoczynamy dzisiaj Wielki Tydzień, najważniejszy tydzień w roku liturgicznym. Ta niedziela ma podwójną nazwę; nazywamy ją Niedzielą Palmową albo Niedzielą Męki Pańskiej. W czasie jej trwania przypatrujemy się Panu Jezusowi z dwóch przeciwstawnych perspektyw; z perspektywy chwały oraz z perspektywy Jego hańby i poniżenia. W ten sposób Kościół uczy nas, że triumf Chrystusa jest nierozzerwalnie związany z Jego ofiarą.

W tym kontekście rozważmy dwie sprawy tj. najpierw dawny, historyczny wjazd Zbawiciela do Jerozolimy i Jego mękę a następnie naszą współczesną odpowiedź na tamto wydarzenie.

1. WJAZD JEZUSA DO JEROZOLIMY

Pierwszą sprawą jest dawny, tryumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy na święto Paschy (i Święto Przaśników), trwające cały tydzień. Józef Flawiusz tak je opisał: „Gdy potem nadeszło Święto Przaśników, [...] cały lud wyroił się z osad i popłynął ku miastu. W stanie czystości odprawili to święto – wraz z żonami swymi i dziećmi – według prawa przodków”.

Zdaniem synoptyków (Mt, Mk, Łk) – w trakcie swojej publicznej działalności - Pan Jezus pojawił się w Jerozolimie tylko raz. Przybył tylko jeden raz na swoją ostatnią Paschę do Jerozolimy.

Z kolei Jan Ewangelista mówi o kilku świętach, jakie Jezus spędził w czasie publicznej działalności. Na początku był tam z okazji święta Paschy (J 2,13). W drugim roku udał się na święto Pięćdziesiątnicy (J 5,1). Jesienią poszedł na święto Namiotów (J 7,2.10), a zimą - na święto Poświęcenia Świątyni (J 10,22). Wreszcie - tuż przed swoją śmiercią - pojawił się tam na święcie Paschy (J 12,1; 13,1; Mk 11,11).

Zazwyczaj pątnicy przybywali do Miasta Świętego na tydzień przed Paschą, aby dopełnić swoich rytualnych oczyszczeń (Lb 9; Lb 19). Należy sądzić, że również Pan Jezus przybył do Jerozolimy – podobnie jak inni pielgrzymi - dnia ósmego Nisan, ale Ewangelisci nie wspominają kwestii Jego oczyszczenia

W drodze do stolicy Jezus zatrzymywał się w Betanii, oddalonej od Jerozolimy „około piętnastu stadiów” (J 11,18), czyli niecałe trzy kilometry, znajdując gościnę w domu Marii, Marty i Łazarza (J 12,1-3). Wydaje się, że Jezus nie był zbyt znany

pośród mieszkańców tego miasta, skoro dla Jego rozpoznania - w scenie pojmania Zbawiciela - potrzebny był Judasz (Mk 14,43-53).

Co się właściwie wydarzyło, gdy Jezus – zstępując z Góry Oliwnej – miał zbliżyć się do Jerozolimy? Najpierw zaplanował on sam sposób swojego wjazdu do miasta (Mk 11,1-2; Mt 21,1-2; Łk 19,29-30; J 12,14-15), czyniąc w ten sposób wyraźną aluzję do słów proroka Zachariasza: „Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny – jedzie na osiołku, na oślaku, źrebięciu oślicy” (Za 9,9). „Stało się to, żeby się spełniło słowo Proroka: Powiedzcie Córze Syjońskiej: Oto Król twój przychodzi do Ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy” (Mt 21,4-5). Tak czyniąc, podkreślił On - podobnie jak Salomon (1 Krl 1,33) - łagodność nadchodzącego Mesjasza.

„A ogromny tłum słał swe płaszcze [τα ὑματα] na drodze, inni obcinali gałązki z drzew [κλαδους απο των δενδρων] i ścielili na drodze”. Ludzie stworzyli dywan ze swoich płaszczy, dając przejście Jezusowi, podobnie jak to czynili dawni mieszkańcy Jerozolimy w starożytnych czasach na cześć swoich królów (2 Krl 9,13).

„A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno: Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!” (Mt 21,8-9). „Dla jednych była to okazja do aklamacji na cześć samego Mesjasza: „Błogosławiony przychodzący w imię Pana, król Izraela!” (J 12,13), dla innych – aklamacja na cześć przychodzącego mesjańskiego królestwa: „Błogosławione królestwo ojca naszego, Dawida, które nadchodzi” (Mk 11,9-10). W sumie była to aluzja do Psalmu 118,26, będącego hymnem na cześć Dawida wkraczających do świątyni jerozolimskiej na święto Paschy. „Ścieśnijcie szeregi, z gałęziami w rękach [ἐν τοῖς πυκάζουσιν], aż do rogów ołtarza” (Ps 117,27 LXX).

Ludźmi wznoszącymi okrzyki nie byli najpierw mieszkańcy Jerozolimy, ale pielgrzymi przybyli razem z Jezusem z Galilei. Byli to zasadniczo ci „którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim (Mk 11,9). Dopiero dzięki relacji Ewangelisty Jana dowiadujemy się, że także tłum z miasta wyszedł Mu naprzeciw, aby Go powitać: „Nazajutrz wielki tłum, który przybył na święto, usłyszawszy, że Jezus przybywa do Jerozolimy, wziął gałązki palmowe i wybiegł Mu naprzeciw” (J 12,12-13). Także tym razem idzie prawdopodobnie o pielgrzymów, którzy już wcześniej przybyli do Jerozolimy.

„Wielu zaś słał swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach” (Mk 11,8). Gest ten zapowiadałby przyszłe szydzenie z Jezusa ubranego w płaszcz szkarłatny (Mt 27,28; por Łk 23,11).

Owacja, z jaką był witany Jezus to coś więcej niż tylko radość z tego, że – po długiej wędrówce – dotarł On wreszcie do Jerozolimy i jej świątyni. Była to radość

z tego, że wkrótce nastąpi - głoszone przez Niego - panowanie Boga. Była to radość pełna pokoju, w zgodzie z charakterem Jezusowego orędzia o rezygnacji z przemocy i miłości nieprzyjaciół. Nie wiemy, jaka była reakcja samego Pana Jezusa na okazywany Mu hołd. Wiemy tylko tyle, iż nie sprzeciwiał się On temu hołdowi (por. Joachim Gnilka, Jezus z Nazaretu, Kraków 1997, s. 327-330).

Co się stało jednak stało z tymi ludźmi, że w ciągu kilku dni przeszli od okrzyków „Hosanna” do wołania „ukrzyżuj go”? Otóż dokonała się w nich radykalna zmiana ich nastawienia do Zbawiciela, ponieważ ludzie ci – jak uczy papież Franciszek - podążyli bardziej za obrazem Mesjasza, jaki nosili w sobie, aniżeli za samą osobą Mesjasza. Oni podziwiali Jezusa, ale nie byli gotowi, aby dać się przez Niego zadziwić.

2. NASZA ODPOWIEDŹ NA TRYUMF I KRZYŻ CHRYSTUSA

a. A teraz druga sprawa, czyli nasza odpowiedź na tamto historyczne wydarzenie. Idąc dzisiaj za Jezusem z gałęziami palm – jako chrześcijanie - uznajemy w Nim chwalebnego Mesjasza, ale jednocześnie akceptujemy Jego krzyż. Ten gest - będący widowym znakiem odkrycia prawdziwej tożsamości Jezusa - pomaga nam przyjąć wszystkie boskie zamiary, jakie się już spełniły wobec nas i jakie się jeszcze wypełnią.

Przyjmujemy więc z pokorą, że w naszym życiu może się pojawić nie tylko tryumf, ale także niezawinione cierpienie i krzyż, chociaż niełatwo jest zgodzić się nam na cierpienie, szczególnie cierpienie osoby umiłowanej. Gdybyśmy tego nie zakładali, nie moglibyśmy nazywać się naśladowcami Zbawiciela, ani - tym bardziej - uznać się za Jego uczniów, a nasze uczestnictwo w tej procesji byłoby pustym gestem. On bowiem nie wymaga od nas, abyśmy Go kontemplowali tylko na obrazach i fotografiach, albo w krążących po sieci filmach. Nie, On jest ciągle obecny w wielu naszych braciach i siostrach, którzy dzisiaj doznają cierpień podobnie jak On. Cierpią z powodu dramatów rodzinnych, z powodu chorób, cierpią z powodu wojen.

b. To cierpienie przybiera w tych dniach i tygodniach bardzo konkretny kształt na Ukrainie, tuż obok nas, w postaci toczącej się tam wojny. W związku z tym pojawił się nagle temat „wojny sprawiedliwej”, który ma swoją długą historię. Twórcą tej teorii jest św. Augustyn (354-430), który stwierdził, że wojna sama w sobie nie jest ani dobra, ani zła, a o jej moralnej ocenie decyduje motyw, jakim kierują się walczące strony. Zdaniem Augustyna, Chrystusowe wezwanie, aby na zło nie odpowiadać złem, nie oznacza potępienia każdej wojny. Uznał on bowiem wojnę prowadzoną w słusznej sprawie za wojnę godziwą. Akcentował jednocześnie konieczność potępienia wszelkich nadużyć związanych z działaniami wojennymi. Podkreślał, że nie wolno toczyć wojen z umiłowaniem przemocy, okrucieństwa i nienawiści. Twierdził, że wojna jest karą za grzechy ludzkie, a udział w niej

stanowi dla chrześcijan smutną, ale rzeczywistą konieczność. W ten sposób opracował on teorię wojny sprawiedliwej, to znaczy prowadzonej w celu obrony lub naprawienia krzywdy. Aby taka wojna mogła zostać uznana za sprawiedliwą, musi ona być prowadzona przez legalną władzę, a jej przyczyna musi być słuszna. Celem sprawiedliwej wojny jest bowiem ukaranie zła i przywrócenie pokoju.

Dzisiaj jednak - w wypowiedziach papieża Franciszka - wielokrotnie pojawia się krytyka teorii „wojny sprawiedliwej”. „Wojny są zawsze niesprawiedliwe” - mówi papież. Dlaczego taka zamiana? Odpowiedzi na to należy szukać w tekście encykliki *Fratelli tutti*. Tak łatwo dziś wzniecić wojnę – mówi papież - posługując się wszelkiego rodzaju wymówkami, pozornie humanitarnymi, obronnymi lub prewencyjnymi, uciekając się także do manipulacji informacją. Katechizm Kościoła Katolickiego mówi o możliwości uprawnionej obrony przy użyciu siły zbrojnej, co oznacza wykazanie, że istnieją pewne „ściśle warunki uprawnienia moralnego”. Niestety, łatwo przy tym popaść w zbyt szeroką interpretację tego prawa, próbując w ten sposób usprawiedliwić także ataki prewencyjne lub działania wojenne, które łatwo pociągają za sobą poważniejsze zło i zamęt, niż zło, jakie należy usunąć. Idzie o to, że od czasu rozwoju broni jądrowej, chemicznej i biologicznej, a także coraz większych możliwości, jakie dają nowe technologie, wojnie dano niemożliwą do skontrolowania moc niszczycielską, która uderza w wielu niewinnych cywilów. Doprawdy ‘ludzkość nigdy nie miała tyle władzy nad sobą samą i nie ma gwarancji, że dobrze ją wykorzysta’. Nie możemy już zatem myśleć o wojnie jako o rozwiązaniu, ponieważ prawdopodobnie ryzyko zawsze przeważa nad przypisywaną jej hipotetyczną użytecznością. Każda wojna pozostawia świat w gorszej sytuacji, niż go zastała. W obliczu tej sytuacji, bardzo trudno jest dzisiaj utrzymać racjonalne kryteria, które wypracowano w poprzednich wiekach, aby mówić o możliwości „wojny sprawiedliwej” (*Fratelli tutti*, 256-262).

c. Uczestnicząc w procesji Niedzieli Palmowej, uświadamiamy sobie, że tak radość, jak i cierpienie są nieuniknionymi częściami naszego życia. „Być może, iż medycyna jako nauka i zarazem sztuka leczenia odsłania na wielkim obszarze cierpienie człowieka rejon najbardziej znany, najdokładniej nazwany i stosunkowo najbardziej zrównoważony metodami przeciwdziałania (czyli terapii). Ale przecież jest to tylko jeden rejon. Pełny obszar ludzkiego cierpienia jest o wiele rozleglejszy, bardziej zróżnicowany i wielowymiarowy. Człowiek cierpi na różne sposoby, nie zawsze objęte przez medycynę, w jej nawet najdalszych rozgałęzieniach. Cierpienie jest czymś bardziej jeszcze podstawowym od choroby, bardziej wielorakim, a zarazem głębiej jeszcze osadzonym w całym człowieczeństwie. Jakiś pogląd na tę sprawę daje nam rozróżnienie pomiędzy cierpieniem fizycznym a cierpieniem moralnym” (*Salvifici doloris*, 5).

Na tej drodze cierpienia Pan Jezus oraz cierpiący bracia i siostry nie jest sam, bo przemoc nie zawładnęła wszystkimi sercami. Na ulicach całego świata nie brakuje Weronik, ocierających twarz Zbolałego Zbawiciela i występujących przeciwko całej machinie zła z jedną tylko chustą w rękę. Na ulicach Przemysła, Warszawy,

Krakowa i Poznania nie brakuje Szymonów, pomagających choćby przez chwilę nieść krzyż życia zapakowanego naprędce do jednej torby. Na halach dworcowych nie brakuje tych, którzy niosą caritas i są po to, by służyć potrzebującym. Gdy ciemność zdaje się ogarniać ziemię, pojawia się maleńkie światełko obecne w tych, którzy stają po stronie Zbawiciela. To właśnie z tego światła rozbłyśnie w końcu blask zmartwychwstania (por. bp Damian Muskus).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec słowa poety:

„Uciszcie się, uciszcie się,
Zbliża się Pasterz z oddali,
A w ręce ma błękitny krzyż,
A na nim krople koralu.

Uciszcie się, uciszcie się,
Padnijcie na kolana!
Hosanna, mówcie, chwała Mu!
Witajcie śpiewem Pana”.

(Julian Tuwim, Przyjście)

Kapłan musi być bardzo wielki i bardzo mały

Abp Stanisław Gądecki

Kapłan musi być bardzo wielki i bardzo mały. Msza Święta Krzyżma. Wielki Czwartek (Katedra Poznańska – 14.04.2022).

Drodzy Bracia w biskupstwie,

Przedstawiciele Kapituły Katedralnej,

Drodzy kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Moderatorzy i klerycy,

Wszyscy uczestnicy Mszy św. Krzyżma,

W Wielki Czwartek przed południem w poznańskiej katedrze gromadzą się kapłani całej diecezji, aby sprawować razem ze swoim ordynariuszem Mszę Świętą Krzyżma. Sprawowanie tej Mszy uważane jest za jeden z głównych przejawów pełni kapłaństwa biskupa a także za znak ścisłej łączności prezbiterów z jego osobą w jednym i tym samym kapłaństwie i posłudze Chrystusa w Kościele.

Podczas tej Mszy świętej - zwanej również Mszą Olejów - biskup święci oleje. W ten sposób ujawnia się rola biskupa jako tego, który spełnia posługę uświęcania wraz z prezbiterami, którzy są świadkami i współuczestnikami poświęcania Krzyżma. Olej ten jest znakiem dobroci Boga, objawiającej się w czterech sakramentach (tj. na Chrzcie świętym, w czasie Bierzmowania, w różnych stopniach sakramentu kapłaństwa oraz w Namaszczeniu Chorych), towarzyszącym nam przez całe życie.

W takim momencie chciałbym razem z wami rozważyć dwie sprawy; a mianowicie rolę świętych olejów oraz namaszczonego kapłana.

1. ŚWIĘCENIE OLEJÓW

Pierwsza kwestia to święcenie olejów. Jasny olej z oliwek (χρῖσμα), zmieszany z ciemnym balsamem wskazuje nam najpierw na Chrystusa, czyli na Tego, który jest Christos tj. „Namaszczony”. Przypomina nam o tym klasyczny tekst z Księgi Izajasza (Iz 61,1n), przytoczony później przez Łukasza Ewangelistę: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił [ἔχρισέ με] i posłał Mnie, abym

ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19).

W osobie i misji Chrystusa dostrzegamy owo połączenie namaszczenia olejem z rolą Ducha Świętego. Mówi o tym Psalm 44/LXX: „Miłujesz sprawiedliwość, wstrętne jest Ci bezprawie: dlatego Bóg, Twój Bóg, namaści ciebie [ἔχρισέ σε] olejem radości bardziej niż równych ci losem” (Ps 44/8/LXX). Tym olejem radości jest Duch Święty, który został wylany na Jezusa, przenikając jego człowieczeństwo swoją mocą.

Pochodząca od niego radość jest czymś innym niż wesolość światowa, jakiej poszukuje nowoczesne społeczeństwo. Rozrywka - w słusznym granicach - jest rzeczą dobrą i miłą, ale rozrywka to nie wszystko. Tam, gdzie rozrywka usiłuje stanowić wszystko, staje się ona zazwyczaj maską, za którą ukrywa się ludzka rozpacz albo przynajmniej rozterka. Natomiast radość pochodząca od Ducha Świętego jest inna. Ona może współistnieć także z cierpieniem; pozostawia ona człowieka wewnętrznym radosnym nawet pośród cierpienia. Dowodem tego Apostołowie, którzy - poddani biczowaniu - byli „szczęśliwi [χαίροντες], że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa” (Dz 5,41); (por. Benedykt XVI, Homilia w czasie Mszy Krzyżma, Bazylika św. Piotra - 1.04.2010).

a. Podczas liturgii Wielkiego Czwartku święcimy trzy oleje. Najpierw jest to olej katechumenów. Namaszczenie nim – jeszcze przed chrztem - kieruje nasze spojrzenie ku osobom, które dopiero wyruszają w drogę z Chrystusem; ku poszukującym wiary. Nie powinniśmy nigdy ustawać w drodze do Chrystusa, aby Go lepiej poznać i bardziej umiłować. Bóg jest tak wielki, że zawsze nieskończenie przekracza całe nasze poznanie i nasze istnienie, dlatego poznawanie Boga nigdy się nie kończy. Człowiek jest niespokojny, ponieważ wszystko, co doczesne jest dla niego niewystarczające. W tym sensie powinniśmy zawsze pozostać katechumenami.

Przypomina nam o tym Święto Chrztu Polski, które przypada dnia 14 kwietnia. 1056 lata temu Polska - w osobie swego władcy – stała się państwem chrześcijańskim i ten moment wyznacza początek naszych dziejów ojczystych, ponieważ początek to nie tylko chwila, ale to także zasada. Jako poznańscy kapłani mamy to szczęście, że możemy je obchodzić w niezwyklej miejscu, bo w bezpośredniej bliskości kaplicy zamkowej Mieszka I, w której prawdopodobnie został on ochrzczony. „Gdy zaś ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi, nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa...” (Tt 3,4-7). W przypadku tego rodzaju daru św. Grzegorz z Nazjanzu daje nam taką radę: „Przed wszystkim pozostanie czyści i oczyszczajcie się. ... I macie być jak źródła światła w świecie i siłą życiodajną dla ludzi” (Kazanie 39, In sancta Lumina).

b. Drugim olejem jest olej do namaszczenia chorych. Tutaj staje nam przed naszymi oczyma wielka rzesza osób chorych ze wszystkimi ich cierpieniami, ich nadziejami i desperacją oraz ludzi zranionych na duchu. Jezusa wysłał nas, swoich uczniów, abyśmy „uzdrawiali chorych” (Łk 9,2). Uzdrawianie jest misją powierzona Kościołowi przez Jezusa, zgodnie z przykładem, jaki On sam nam przekazał, gdy przemierzał drogi Galilei i Judei. Olej do namaszczenia chorych jest znakiem owej dobroci serca, jaką osoby pracujące w służbie medycznej niosą cierpiącym, ukazując Chrystusa, często bez mówienia o Nim. Ale oprócz uzdrawiania z chorób fizycznych i psychicznych także głoszenie królestwa Bożego jest już procesem uzdrawiania, które powinno leczyć zranione ludzkie serca.

Jeśli nasz stosunek do Boga jest zaburzony, jeżeli podstawowe ukierunkowanie naszego bytu jest błędne, wówczas nie możemy prawdziwie wyzdrowieć na ciele i na duszy. Dlatego pierwsze i podstawowe uzdrowienie dokonuje się przez spotkanie z Chrystusem, który nas jedna z Bogiem i uzdrawia nasze przygnębione serce.

c. Na trzecim miejscu znajduje się Krzyżmo, najszlachetniejszy z olejów kościelnych. Służy ono przede wszystkim do namaszczenia bierzmowanych a także podczas święceń kapłańskich i biskupich.

Dzisiejsza liturgia łączy z tym olejem słowa obietnicy, jakie Bóg skierował do Izraelitów na Synaju: „Wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym” (Wj 19,6). W szerokim świecie, który w większości nie znał Jedyne Boga, Izrael miał pełnić funkcję kapłańską. Miał prowadzić świat do Boga i otwierać go na Niego. Św. Piotr odniósł ten dawny izraelski przywilej do całej wspólnoty ochrzczonych: „Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali chwalebne dzieła Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła; wy, którzy byliście nie-ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym” (1P 2,9-10). Namaszczenie przy chrzcie i bierzmowaniu wprowadza nas wszystkich w to powszechne kapłaństwo całego ludu Bożego.

Ale Msza Święta Krzyżma odnosi się przede wszystkim do nas kapłanów. Mówi ona o Chrystusie, którego Bóg namaścił na Króla i Kapłana, a Ten z kolei - w czasie naszych święceń kapłańskich - uczynił nas uczestnikami swego kapłaństwa hierarchicznego. Zasadnicze znaki święceń kapłańskich - nałożenie rąk, wręczenie księgi oraz wręczenie kielicha - w tym wszystkim zawarta jest także władza odpuszczania grzechów; klucz do Domu Boga Ojca.

W centrum owego przekazania nam uczestnictwa w hierarchicznym kapłaństwie Chrystusa znajduje się prastary gest nałożenia rąk. Sakramentalnym znakiem święceń kapłańskich jest właśnie owo „nałożenie rąk” i nic poza tym. Przez ten gest Chrystus bierze nas w swoje posiadanie, mówiąc: „Znajdujesz się pod opieką moich rąk. Jesteś ukryty w Moich dłoniach. Znajdujesz się w ogromie Mojej

miłości”. W ten sposób Pan chce, aby nasze ręce stały się w świecie Jego rękami. Aby przekazywały one Jego boski dotyk, oddając się na służbę Jego miłości. Namaszczone ręce prezbitera są znakiem jego zdolności do kształtowania świata miłością.

Tak więc Wielki Czwartek jest w szczególny sposób naszym kapłańskim dniem. W tym dniu - z wielką wdzięcznością za powołanie i z pokorą z powodu wszystkich naszych niedociągnięć – ponawiamy nasze „tak” - w odpowiedzi na wezwanie Pana. Tak, pragnę zjednoczyć się ściśle z Jezusem, wyrzekając się samego siebie, przynaglany miłością Zbawiciela (por. Benedykt XVI, Homilia podczas Mszy Świętej Krzyżma, 21.04.2011).

2. NAMASZCZONY KAPŁAN

a. Druga sprawa to namaszczony kapłan. Dla zrozumienia kapłaństwa - które jest sakramentem a nie formą społecznej organizacji - nie wystarcza logika świeckich struktur władzy. Nie można go zrozumieć stosując kryteria funkcjonalności, władzy decydowania czy celowości, lecz wyłącznie używając miary chrystologicznej, która nadaje kapłaństwu istotę „sakramentu” w rozumieniu wyzbycia się własnej władzy na rzecz posłuszeństwa Chrystusowi. Prezbiter nie jest nigdy samodzielnym pośrednikiem, nie reprezentuje samego siebie, on zawsze pozostaje wikariuszem Chrystusa, niezależnie od tego, na jakie tytuły ostatecznie sobie zasłuży.

Każdy namaszczony Duchem Świętym kapłan nie rozwija swoich własnych sił i umiejętności, nie staje się funkcjonariuszem dlatego, że potrafi to dobrze robić, że lubi to robić czy po prostu dlatego, że w ten sposób chce zarabiać na chleb. Tutaj nie chodzi w ogóle o pracę, przez którą – dzięki swoim umiejętnościom – można zapewnić sobie utrzymanie a nawet liczyć na awans. Kapłan nie jest przede wszystkim biurokratą, który nadzoruje akta i wydaje decyzje administracyjne. Oczywiście będzie musiał to także regularnie robić, ale to ma być działalność uboczna. To nie jest istota jego zadania. W tym mogą i powinni mu pomóc inni.

Protestanckiej tezie, iż kapłaństwo nie jest niczym innym jak tylko urzędem kaznodziei, przeciwstawia się stwierdzenie katolickie, iż kapłaństwu to słowo i sakrament, dwa podstawowe filary kapłańskiej posługi. One trwają po wszystkie czasy. Kapłaństwu przypada specyficzna, sakramentalna władza, a mianowicie władza celebrowania Eucharystii i odpuszczanie grzechów. Tutaj kapłaństwo odnosi się właściwie i bezpośrednio jedynie do władzy przeistoczenia. Gdy zaś idzie o głoszenie słowa Bożego, to kapłan nie może przedstawiać swojej prywatnej egzegezy i prywatnej pobożności jako modelu, ponieważ on służy słowu Bożemu w Kościele, wyzbywając się siebie wobec Kościoła. Każdy kapłan ponosi odpowiedzialność za cały Kościół, a jednocześnie musi bardzo uważać, żeby nie tworzyć swego własnego Kościoła.

Zarówno dziś, jak i zawsze najważniejsze dla kapłana będzie to, aby naprawdę był „mężem Bożym”. To było coś osobliwego przed wyborem papieża – mówi kard. Ratzinger – że z kimkolwiek się rozmawiało, z duchownymi czy świeckimi, wierzącymi czy niewierzącymi, katolikami czy niekatolikami, wszyscy mówili: wybierzcie przede wszystkim męża Bożego. Papież nie musi być geniuszem, nie musi być wielkim dyplomatą ani wielkim uczonym, ale musi być mężem Bożym. Papież musi być człowiekiem, po którym widać, że się modli, że wierzy, musi być człowiekiem, który ucieleśnia świętość. To, co dotyczy papieża, dotyczy w zasadzie każdego kapłana. Pierwszą cechą, jakiej się od niego oczekuje, nie jest talent organizacyjny czy intelektualna wyższość, lecz coś ze świętości (por. Joseph Ratzinger, *Głosiciele słowa i słudzy waszej radości*, Opera omnia XII, Lublin 2012, s. 386).

b. Podobnie zaś jak nie ma „małżeństwa na próbę”, tak też - zgodnie z teologią katolicką - nie ma „kapłanów tylko na określony czas”. W obydwu przypadkach można decydować się na wszystko albo nie decydować się w ogóle. Powołanie do posługi kapłańskiej jest pełnym powołaniem, które obejmuje całego człowieka i absorbuje go bez reszty. Nie może być powołania na określony czas. Wspaniałe w powołaniu prezbitera jest to, że każdej fazie jego życia daje osobną szansę. Kapłaństwa nie można nigdy „odstawić do lamusa”; po tym można wręcz rozpoznać wewnętrzną rangę tego powołania. Niektórych zawodów nie można już wykonywać w wieku trzydziestu lat, innych w wieku czterdziestu lat, itd. W pewnym momencie człowiek staje się nieprzydatny i może już tylko zostać emerytem. U kapłana jest inaczej; każdy wiek ma u niego swoje własne znaczenie, zapal młodych jest tak samo ważny jak dojrzałość starszych. Doświadczenie, mądrość, spokój, cierpienie starszych stanowią odrębny wkład, w jakim to powołanie dalej okazuje swój sens i swoje wypełnienie aż do końca.

Z kolei celibat kapłana katolickiego nie ma nic wspólnego z wrogością wobec kobiet. Nie oznacza on też braku relacji z kobietami. Proces wewnętrznego dojrzewania kapłana natomiast jest ściśle związany z potrzebą znalezienia właściwej relacji z kobietami. Ksiądz żyje w celibacie, aby nie musiał opiekować się swoją rodziną i nie zawaha się, gdy przyjdzie mu służyć ludziom dotkniętym zarazą czy nieść ostatnie namaszczenie żołnierzom na polu walki. Św. Paweł pisze: chciałbym, żebyście byli wolni od utrapień. Człowiek bezzenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu” (1 Kor 7,32).

c. Bez silnej formacji duchowej kapłan nie znajdzie wystarczająco dużo siły, aby w sposób długotrwały pełnić swoją posługę, dlatego powinien nauczyć się od Chrystusa, że w życiu nie idzie o samorealizację i sukces. Musi nauczyć się, że nie buduje on dla siebie interesującego czy wygodnego życia, że nie zbiera wokół siebie wspólnoty czcicieli czy zwolenników, ale że działa dla tego „Innego”, o którego tu właśnie chodzi. Przepracowanie, zmęczenie i frustracja dzisiejszych kapłanów wynika często z uporczywego poszukiwania sukcesów. Wiara staje się

wówczas ciężkim balastem, który z trudem daje się udźwignąć, a przecież powinna nas ona uskrzydlać.

Kard. Sarah zauważa, że we Włoszech lekarz ze specjalizacją przygotowuje się do swego zawodu 12 lat. Również kapłani posługujący w „szpitalu polowym” potrzebują właściwego przygotowania, aby mogli ratować życie. Nie wystarczy tylko dobra wola, potrzeba kompetencji. Przyznaje on, że są też takie nurty teologii, które nie pomagają w życiu i misji Kościoła i zamiast pogłębiać wiarę, od niej oddalają. Możemy przypuszczać, że są to ci teolodzy, których papież Franciszek chce wysłać na jedną wyspę, aby mogli dyskutować o swoich abstrakcyjnych i ideologicznych poglądach, a my, byśmy mogli iść do przodu. Dobra teologia, oparta na Słowie Bożym i nauczaniu Kościoła nie jest dla nas zagrożeniem – zapewnia kard. Sarah. Podstawowym wyróżnikiem takiej teologii jest miłość do Boga, który jest przedmiotem studiów.

Kapłan musi ponadto umieć towarzyszyć ludziom w ich bólu – w cierpieniu cielesnym, jak również we wszystkich rozczarowaniach, poniżeniach i lękach, jakie nikomu nie są oszczędzone. Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, iż Kościół katolicki w Polsce wychodzi naprzeciw ukraińskim uchodźcom wojennym. Apelowaliśmy o to, by na potrzeby tych, którzy przybędą z Ukrainy, otworzyć nasze, domy, hostele, ośrodki rekolekcyjne i wszelkie miejsca, gdzie może być świadczona pomoc. Polskie parafie i zakony – za którymi stoi wysiłek poszczególnych kapłanów - od początku wojny do końca marca udzieliły uchodźcom pomoc finansową o łącznej wartości ok. 121 mln złotych i przekazały dary o wartości 121 milionów.

Wielkość i stała potrzeba kapłana polega nie tylko na tym, że jest w stanie wyjść naprzeciw potrzebom materialnym uchodźców, ona wynika także z tego, że w świecie podzielonym na specjalizacje - i przez to rozpadającym się – kapłan pozostaje „człowiekiem od całości”, który podtrzymuje człowieczeństwa od wewnątrz. Niebezpieczeństwo polega na tym, że niektórzy – troszcząc się wyłącznie o kwestie społeczne – zaniedbują osobistą świętość; w ten sposób dysponuje tylko zapachem w pustym flaconie po perfumach. W swoim gorączkowym pragnieniu „bycia ze światem”, zatracili znaczenie swojego własnego powołania, aby być z Chrystusem” (F. J. Sheen, Myśli na każdy dzień, Sandomierz 2018, s. 61).

ZAKOŃCZENIE

Pragnę w tym momencie przekazać moje wyrazy wdzięczności dla każdego z kapłanów diecezjalnych i zakonnych, którzy pełnią służbę pasterską na naszej diecezji. Nie zapominajmy też o naszych chorych współbraciach, a także o starszych kapłanach, którzy – mimo dolegliwości właściwych swojemu wiekowi – pamiętają o nas i wstawiają się za nami u Boga. Maryi, Matce Kapłanów powierzam każdego z Was.

Na koniec - tytułem przypomnienia - przytoczę napis z obrazka prymicyjnego ks. Josepha Ratzingera:

„Kapłan musi być bardzo wielki i bardzo mały,

Szlachetnego charakteru – jakby pochodził z królewskiego rodu,

Prosty i skromny jak parobek,

Bohater, który przewyciężył samego siebie,

Człowiek, który zmagał się z Bogiem,

Źródło świętego życia,

Grzesznik, któremu Pan Bóg przebaczy...”. Amen.

I zaczął umywać nogi uczniom

Abp Stanisław Gądecki

I zaczął umywać nogi uczniom. Msza święta Wieczery Pańskiej (Katedra Poznańska – 14.04.2022).

Wielkoczwartkowa wieczorna liturgia kieruje nasze myśli do Wieczernika, gdzie Jezus wraz z Apostołami spożył - ostatnią przed swą męką i śmiercią - Wieczерę Paschalną. W Nowym Testamencie znajdują się cztery relacje dotyczące tego wydarzenia. Przekazują je trzej Ewangelisci: św. Mateusz (26,26-30), Marek (14,22-25) i Łukasz (22,14-20), a także św. Paweł, Apostoł Narodów (1 Kor 11,23-26). Po uważnej lekturze tych tekstów możemy dostrzec pewne podobieństwa i różnice, jakie występują między tymi relacjami o Ostatniej Wieczеры. Z palestyńskiego, judeochrześcijańskich źródła pochodzą opisy Ewangelisty Marka (ok. 68 r. po Chr.) i Mateusza (ok. 75 r. po Chr.). Ze źródeł antiocheńskich z kolei pochodzą relacja św. Pawła z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian oraz z Ewangelii według św. Łukasza, które reprezentują kręgi pogan nawróconych na chrześcijaństwo prawdopodobnie z Antiochii Syryjskiej.

Ktoś mógłby zapytać: Dlaczego mamy te różnice, skoro Pan Jezus podczas Ostatniej Wieczеры wypowiedział słowa konsekracji tylko jeden raz? Owe rozbieżności pochodzą stąd, że poszczególni autorzy, którzy zapisali formułę konsekracji, przekazali ją zgodnie z tym, w jaki sposób ta formuła była wypowiedziana podczas sprawowania Eucharystii we wspólnotach, do których sami należeli.

Myśląc o tym wszystkim, a przede wszystkim o Ostatniej Wieczеры, rozważmy trzy sprawy: najpierw relację Jana Ewangelisty na temat Ostatniej Wieczеры, następnie dzisiejsze konsekwencje tego obrzędu dla naszego życia.

1. RELACJA JANOWA Z OSTATNIEJ WIECZERZY

Pierwsza kwestia to relacja Jana Ewangelisty na temat Ostatniej Wieczеры. „Było to przed Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował. W czasie wieczеры, [...], wiedząc, że Ojciec dał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie, wstał od Wieczеры [εκ του δειπνου], zdjął wierzchnie okrycie, wziął ręcznik [λεντιον] i przepasał się nim. Potem nalał wody do miednicy [εις τον νιπτηρα] i zaczął umywać [νιπτειν] nogi [ποδας] uczniom i wycierać ręcznikiem [τω λεντιω], którym był przepasany” (J 13,2-5). W tej janowej relacji – co zaskakujące - nie pojawiają się w ogóle słowa ustanowienia Eucharystii. Zamiast nich czytamy opis obmywania uczniom stóp przez Jezusa.

Janowy opis ostatniego posiłku (Eucharystii) jest o znacznie dłuższy niż u pozostałych ewangelistów i zawiera przede wszystkim mowę Jezusa skierowaną do

apostołów; rodzaj ostatniego pouczenia, wyjaśniającego najważniejsze aspekty Jego dotychczasowego nauczania, jakoby testament przekazany w ostatnich godzinach przed męką. Cała mowa nie rozpoczyna się jednak jakąś uroczystą deklaracją, ale prostą czynnością umycia stóp.

Obmywanie nóg, zarówno w świecie grecko-rzymskim, jak i w judaizmie, miało wielorakie znaczenie. W gorącym klimacie śródziemnomorskim obmycie stóp przynosiło ulgę i wytchnienie człowiekowi utrudzonemu podróżą, dlatego podanie wody do umycia nóg było ważnym przejawem gościnności, praktykowanym wobec podróżnych i przybyszów. Czasem poprzestawano na podaniu gościom wody, a oni sami obmywali sobie stopy, niekiedy też gospodarz nakazywał swoim sługom, aby obmyli nogi gościom. Obmycie nóg bywało również przygotowaniem do uczty (np. Rdz 18,1nn; Rdz 43,24-25). Do tej czynności nawiązywał Abraham mówiąc: „Przyniosę trochę wody – mówi Abraham do Bożych posłańców - wy zaś raczcie obmyć sobie nogi, a potem odpocznijcie pod drzewami” (Rdz 18,4). W środowisku świątynnym, kapłani posługujący w świątyni jerozolimskiej będą zobowiązani, aby „obmyć ręce i nogi, aby nie pomarli. I będzie to prawo zawsze obowiązywać Aarona i jego potomstwo po wszystkie czasy” (Wj 30,21). Jeszcze dzisiaj wchodzący do meczetu zobowiązany jest do obmycia sobie twarzy i stóp. Ponieważ czynność tę wobec gości i przybyszów często wykonywali niewolnicy lub słudzy, samo obmywanie nóg stało się synonimem służby (zob. 1 Sm 25,41). Obmywanie nóg miało także znaczenie kultyczne. W Prawie Mojżeszowym stanowiło ono część rytualnego obmycia kapłanów przed rozpoczęciem służby w przybytku Pańskim (Wj 30,17-21).

Kościół dostrzega wielkie bogactwo znaczeniowe tej ewangelicznej sceny umywania nóg (J 13,1-15). Przede wszystkim w niej Jezus objawia się uczniom jako Sługa i jako Ten, który przyszedł, aby służyć i dać swoje życie za wielu (Mk 10,45). Obmycie nóg uczniom jest niejako wstępem do mającej się wkrótce dokonać ofiary krzyża, która sakramentalnie jest uprzedzana przez Jezusa Wieczerniku w ustanowieniu Eucharystii.

Sam Jezus dwojako interpretuje wykonywaną przez siebie czynność umywania nóg uczniom: jako misterium ich uświęcenia oraz jako wzór do naśladowania. Na misterium uświęcenia wskazują słowa wypowiedziane do Piotra: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną” (J 13,8). Tutaj Jezusowy gest - jak i całą Ostatnią Wieczerzę - trzeba postrzegać jako znak Jego zbawczego dzieła. Jest to znak oczyszczenia i uświęcenia, jakie dokona się przez paschalne misterium Jego śmierci i zmartwychwstania. Drugi wymiar tego gestu, na który wskazuje sam Jezus, to wzór do naśladowania: „Jeśli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,14-15). Owego przykładu nie należy rozumieć płytko w sensie moralizatorskim. W istocie oba aspekty – misterium uświęcenia i przykład do naśladowania – są nierozdzielne (por. Maciej Zachara MIC, Mandatum).

2. WSPÓŁCZESNE KONSEKWENCJE UMYWANIA NÓG

a. miłość

Gdy zastanawiamy się nad konsekwencjami sceny umywania nóg uczniom dla nas dzisiaj, to sam Jezus daje nam komentarz: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Jeżeli ja, Pan i nauczyciel umyłem wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem nogi umywać” (J 13,12-14). Można powiedzieć, że w tych słowach przekazał sens swojego testamentu: „Miłujcie się wzajemnie, jak ja was umiłowalem” (J 13,34). Jezus przychodząc na ziemię chciał przekonać nas o wielkiej miłości Boga i o konieczności naśladowania Go. Największym aktem tej miłości była śmierć na krzyżu za grzechy, które popełniliśmy. Jeżeli Jan nie zamieszcza w swojej Ewangelii słów ustanowienia Eucharystii, to czyni to świadomie, ponieważ sam opisuje treść wymienianych przez innych ewangelistów słów. Słowa: „To jest Ciało moje”, „to jest moja Krew... za was wylana” objawia miłość, jaką Jezus nas umiłowal. Sens obu tych działań – tj. ustanowienia Eucharystii i umycia nóg – jest podobny, idzie o objawienie miłości Boga do ludzi.

To jest testament, to najważniejsza sprawa, jaką Zbawiciel odchodzący na śmierć pragnął pozostawić wszystkim swoim uczniom. Zgodnie z tym testamentem Kościół rozumie Eucharystię jako „Pamiętkę Pana”, jako wspomnienie owego szaleństwa miłości ukazanej na krzyżu. Rozumie ją także jako swoją własną zasadę działania. Nie idzie przy tym o jakieś nawet największe uczucie, ale o naśladowanie Mistrza. Jak On umył stopy uczniom, podobnie jak my winniśmy służyć naszym braciom. Jak On oddał swoje życie, tak i my jesteśmy zaproszeni do ofiarowania naszego życia dla bliźniego. Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na Eucharystię, to staje się ona przede wszystkim najwspanialszym objawieniem miłości Boga (por. ks. Piotr Klimek, Kościół i Eucharystia, Idziemy nr 24 /353/, 10.06.2012).

„Było to przed Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłowal” (J 13,1) Jezus wiedział, że nadeszła godzina Jego przejścia do Ojca. Ta godzina miała być poprzedzona bolesnym zakończeniem ziemskiego życia przez śmierć krzyżową. Uczta paschalna miała być ucztą pożegnalną. Serce Jezusa było napełnione miłością do „swoich na świecie”. Do końca ich umiłowal i dlatego chciał ustanowić sakrament swojej realnej obecności: Eucharystię. W czasie tej Wieczerzy dał dowody swojej ogromnej miłości i pokory. Jej wyrazem było umycie nóg apostołom. Innym jej przejawem było pozostanie z nami pod postaciami chleba i wina dzięki sakramentowi, który miał już niebawem ustanowić, sprawując po raz pierwszy Eucharystię. Uczestnicząc w Eucharystii, możemy realnie zanurzyć się w tej niepojętej miłości, jaka została spełniona na Kalwarii.

b. służba

Przed swoim odejściem z tego świata Jezus pragnął pouczyć swoim uczniów o potrzebie służenia innym. Aby o tym nie zapomnieli, powiedział: „Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał” (J 13,13-16). Przez czyn i następujące po nim słowa chciał mocno zaakcentować i utrwalić w umysłach swoich uczniów to, co zbyt często się lekceważy i odrzuca: że służba innym nie poniża. Przeciwnie, świadczy o prawdziwej wielkości człowieka i ją w nim umacnia. Dowodem na to jest fakt, że Ten, którego – zgodnie z prawdą – nazywano Nauczycielem i Panem nie umniejszył swojej godności przez umycie nóg swoim uczniom. Życie wykazuje, że to pouczenie zostało przyjęte przez wielu wyznawców Jezusa jedynie jako piękna, lecz mało praktyczna nauka.

„Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał. Wiedząc to będziecie błogosławieni, gdy według tego będziecie postępować” (J 13,16-17). Żaden człowiek nie jest równy Jezusowi, tym bardziej nie ma takiego, który by Go przewyższał. Błogosławieni ci, którzy zdają sobie z tego sprawę i nie przysyłają Go sobą i nie stawiają wyżej swojej własnej woli ponad Jego wolę. Nie powinniśmy się domagać dla siebie tego, czego Jezus nie wymagał od innych; przede wszystkim tego, by nam inni służyli. Syn Boży nie przyszedł na świat, aby Mu służyło, lecz aby służyć. Nam grozi pokusa, by przychodzić tylko tam, gdzie inni nam służą, i unikać tych, którym my powinniśmy służyć. Nie jesteśmy więksi od Jezusa, naszego Pana – od Tego, który nas powołuje i posyła. Szczęśliwy ten, kto przyjmie tę prawdę i będzie według niej postępować. Zbawiciel przyszedł służyć i do tego samego powołuje i nas: do wspierania, podnoszenia na duchu, umacniania, uszczęśliwiania, niesienia pomocy nie tylko materialnej, ale przede wszystkim – duchowej. Ten gest Jezusa to Jego nauczanie w pigułce. Wcześniej przez trzy lata uczył o miłości Boga do człowieka. Dużo mówił o tym, jak powinny wyglądać nasze wzajemne relacje. Natomiast w jednym geście umywania nóg, podał syntezę całego swego nauczania. Dał nam do zrozumienia, że nie wolno oddzielać służby od Eucharystii. Uczestnictwo w Eucharystii, które nie prowadzi do służby, nie jest prawdziwym uczestnictwem.

c. obmycie

„Podszedł więc do Szymona Piotra, a on rzekł do Niego: Panie, Ty chcesz mi umyć nogi? Jezus mu odpowiedział: Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział” (J 13,6-7) Piotr nie rozumiał do końca tego, że on – tak jak wszyscy ludzie – potrzebuje ciągłej pomocy Zbawiciela. Jest ona konieczna przede wszystkim do tego, żeby mieć czyste serce, czysty umysł, czyste uczucia, czystą duszę. Czystość nóg obmytych przez Jezusa jest znakiem duchowej czystości, którą człowiek otrzymuje przez Jego przebaczenie i obmycie jak wodą

Jego łaską. To Bóg przywraca grzesznemu człowiekowi duchową czystość. Dzisiaj czyni to między innymi w sakramencie chrztu i spowiedzi św.

Słowa Jezusa: „Wykapany potrzebuje tylko nogi sobie umyć, bo cały jest czysty” (J 13,10), pouczają, że każdy z nas potrzebuje łaski Bożej, nawet ten, kto już został przez nią oczyszczony, np. w sakramencie chrztu lub w sakramencie pokuty. To stałe oczyszczenie wynika z tego, że każdy człowiek codziennie wielokrotnie upada, popełniając grzechy nazywane lekkimi. Te grzechy nie niszczą łaski uświęcającej, wprowadzają jednak w duszę pewien „brud” duchowy, jakby „brudząc” miłość, świętość, wolę, poznanie i uczucia.

W wypowiedzi skierowanej do Piotra Jezus zestawia kąpiel z obmyciem stóp. Nawet człowiek całkowicie obmyty przez kąpiel z łatwością brudzi sobie stopy, zwłaszcza gdy chodzi boso lub tylko w sandałach. Stopy są bodajże najbardziej podatne na brudzenie się. Wypowiedź Jezusa można odnieść do sytuacji duchowej każdego człowieka. Nawet ci, którzy przyjęli łaskę chrztu i łaskę przebaczenia w sakramencie pokuty i pojednania, łatwo „brudzą sobie nogi”, bo posiadają jakąś wadę, przyzwyczajenie, bądź nałóg. Słabość, zwana wadą główną, doprowadza do naszych codziennych upadków. Trzeba znać swoje słabości i nad nimi pracować, tak jak stopy chroni się przed skaleczeniem i zabrudzeniem przez nakładanie obuwia. Wadą główną – lub ściślej wadami głównymi – jest któryś z siedmiu grzechów głównych: pycha, chciwość, nieczystość, łakomstwo, zazdrość, gniew, lenistwo lub znużenie duchowe. Każdy z tych siedmiu grzechów rodzi wiele innych, dlatego nosi nazwę „grzechu głównego”.

Piotrowi, który wzbraniał się przed umyciem mu nóg Jezusa odpowiedział: „Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział” (J 13,7). Te słowa Jezusa pouczają, że dochodzenie do prawdy nieraz wymaga czasu. Widać to na przykładzie dzieci, młodzieży i ludzi starszych. Odnosi się to również do wiary. I jest to fakt pocieszający, ponieważ ci, którzy dzisiaj nie wierzą, a nawet wiarę zwalczają, jutro mogą się stać jej publicznymi świadkami. Potrzebują jednak nadprzyrodzonego światła Ducha Świętego i wsparcia przez łaskę słabej ludzkiej woli. Tym wsparciem może być też rozmowa, wyjaśnienie jakiejś prawdy wiary, a przede wszystkim – modlitwa, połączona z jakąś formą ofiary, czyli rezygnacji – choćby tylko jednokrotnej – z czegoś, co lubimy (por. ks. Michał Kaszowski, Słownik wyrażen religijnych).

ZAKOŃCZENIE

Zakończmy to rozważanie słowami syryjskiego poety z V wieku po Chr.:

„Pan umył nogi uczniom i nakazał im miłość: widzicie, jak wam służyłem i co poleciłem! Oto was umyłem i oczyściłem, radośnie więc idźcie do Kościoła, stąpajcie po złym bez obaw, deptajcie śmiało głowę węża! Zdążajcie drogą swą bez lęku, głoscie po miastach wasze słowo. Siejcie Ewangelię w krajach, zaszczepiajcie miłość w sercach ludzi! Głoscie Ewangelię przed królami, objawiajcie swą wiarę

przed sędziami. Oto Ja, Bóg wasz, uniżyłem się i służyłem wam, by przygotować Paschę doskonałą i uweselić oblicze całego świata”.

Wyłynęła krew i woda

Abp Stanisław Gądecki

Wyłynęła krew i woda. Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 15.04.2022).

Dobiega końca Wielki Post. W dzisiejszy Wielki Piątek wspominamy mękę i śmierć Pana; będziemy Go adorować, będziemy uczestniczyć - przez pokutę i post - w Jego cierpieniach. Kierując „spojrzenie na Tego, którego przebili” (J 19,37), czerpać będziemy z Jego przebitego boku, niczym ze źródła, miłość Bożą do każdego człowieka.

W trakcie dzisiejszej wieczornej liturgii postaramy się rozważyć dwie sprawy: najpierw wizję proroka Ezechiela o wodzie wypływającej z boku świątyni a potem scenę przebicia boku Jezusowego, z którego wypłynęła krew i woda.

1. WODA Z BOKU ŚWIĄTYNI

Pierwsza sprawa to wizja ezechielowa. Oto jej zapis: „Następnie zaprowadził mnie z powrotem przed wejście do świątyni, a oto wypływała woda [ῥῶδωρ] spod progu [τοῦ αἰθρίου; subter limen] świątyni w kierunku wschodnim, ponieważ przednia strona świątyni była skierowana ku wschodowi; a woda płynęła spod prawej strony świątyni na południe od ołtarza. I wyprowadził mnie przez bramę północną na zewnątrz i poza murami powiodł mnie od bramy zewnętrznej, skierowanej ku wschodowi. A oto woda wypływała spod prawej ściany świątyni, na południe od ołtarza. [...] Gdy się odwróciłem, oto po obu stronach na brzegu rzeki znajdowało się wiele drzew.

A On rzekł do mnie: «Woda ta płynie na obszar wschodni, wzdłuż stepów, i rozlewa się w wodach słonych, i wtedy wody jego stają się zdrowe. Wszystkie też istoty żyjące, od których tam się roi, dokądkolwiek potok wpłynie, pozostają przy życiu: będą tam też niezliczone ryby, bo dokądkolwiek dotrą te wody, wszystko będzie uzdrowione. [...] i będą tam ryby równe rybom z wielkiego morza, w niezliczonej ilości. Ale jego błota i zalewy nie zostaną uzdrowione, one są pozostawione dla soli.

A nad brzegami potoku mają rosnąć po obu stronach różnego rodzaju drzewa owocowe, których liście nie więdną, których owoce się nie wyczerpują; każdego miesiąca będą rodzić nowe, ponieważ woda dla nich przychodzi z przybytku. Ich owoce będą służyć za pokarm, a ich liście za lekarstwo» (Ez 47,1-2.7-12).

Ten tekst powstał w okresie niewoli babilońskiej, między 598/597 r. przed Chr. a 571 r. przed Chr. I należy on do najważniejszych fragmentów Księgi Ezechiela. Działalność proroka Ezechiela to czas niewoli narodu, życie na obcej ziemi, w Babilonii. Przymierze z Bogiem zostało zerwane ze strony Izraelitów. Mimo

niewierności ludu, Bóg jednak jest nadal wierny i widzi przyszłość. Ezechielowi w pięknej wizji pokazana jest nowa świątynia w ojczyściej ziemi, w Jerozolimie (Ez 47,1-9,12). Z tej nowej świątyni, spod ołtarza, wypływa rzeka, rozlewając się po terenach dotkniętych wcześniej przekleństwem.

Źródłem tej wody jest miejsce szczególne: świątynia Boga Żywego, który jest źródłem życia i Bogiem żyjących. „*W Jerozalemie wytryśnie woda żywa*” (Za 14,8) – mówi prorok. Wspomina ten fakt także Psalm 46: „Nurty rzeki rozweselają miasto Boże, najświętszy przybytek Najwyższego. Bóg jest w jego wnętrzu, więc się nie zachwieje, Bóg je wspomaga o światło”. Trudno byłoby znaleźć obraz odzwierciedlający lepiej nowe życie, jakie bierze swój początek z Boga obecnego pośród swego ludu.

W tej nowej rzeczywistości nastąpi całkowita zmiana warunków życia narodu wybranego w Ziemi Świętej. Najbardziej nieurodzajne tereny palestyńskie, położone na wschód od Jerozolimy, na których spoczęło przekleństwo Boże (Rdz 19,25) - dzięki cudownemu działaniu wody płynącej spod świątyni - zmienią się w Eden. Będzie to wyrazem Bożego błogosławieństwa a zarazem znakiem nadejścia królestwa Bożego i jego sprawiedliwości na ziemi.

W tym niecodziennym doświadczeniu prorok Ezechiel otrzymuje anioła za przewodnika, samemu bowiem trudno jest zgłębić sprawy nieba i ziemi. Niebiański posłaniec mówi: „dokądkolwiek dotrą te wody, wszystko będzie uzdrowione” (Ez 47,9). To wielka nadzieja dla zesłańców, którzy tracili ducha i cierpieli (por. Andrzej Prugar OFMConv, *Głęboka woda i anioł*).

Tak oto wizja Ezechiela zapowiada Boże błogosławieństwo dla Izraela w czasach mesjańskich. Ożywcze wody, jakie wypłyną z prawej strony świątyni i wzbudzą życie, to wizja skuteczności słowa Bożego, głoszonego w Świątyni. Wizja Ducha Bożego, który przekleństwo przemieni w błogosławieństwo.

2. KREW I WODA

a. Druga sprawa to Janowy opis przebicia boku Jezusowego po Jego śmierci krzyżowej: „Przyszli więc żołnierze i połamali gołenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu gołeni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok [την πλευραν] i natychmiast wypłynęła krew i woda [αιμα και υδωρ]” (J 19,32-34).

b. Dlaczego w ogóle doszło do przebicia boku Jezusowego oraz wypłynięcia Jego krwi i wody. W przywołanym wyżej fragmencie Ewangelii Janowej, Żydzi poprosili Piłata o połamanie skazańcom gołeni. Była to ówczesnie powszechna praktyka „dobijania” ukrzyżowanych. Jedyne oparcie człowieka wiszącego na krzyżu stanowiły nogi, a więc po ich połamaniu ten punkt oparcia zniknął, przez

co ciężar całego ciała gwałtownie przenosił się na ramiona i klatkę piersiową, co powodowało skurcze i ucisk mięśni oddechowych, a w konsekwencji uduszenie.

Skoro jednak Jezus był już martwy, dlatego żołnierze zaniechali łamania Jego goleni; niemniej jeden z nich – tradycja nazywa go imieniem Kasjusz – przebił Ciało Zbawiciela włócznią. Najprawdopodobniej chciał w ten sposób upewnić się ponad wszelką wątpliwość, że Jezus nie żyje, chociaż część opisów widzi w tym geście wyraz bezmyślnej, niepotrzebnej agresji. Jakkolwiek by było – św. Jan zauważa w tym momencie spełnienie starotestamentalnych proroctw: „Kości z niego łamać nie będziecie” (Wj 12, 46) stanowiących jedno z zaleceń odnoszących się do paschalnego baranka, a także: „Będą patrzeć na tego, którego przebili, i boleć będą nad nim, jak się boje nad jedynakiem, i płakać będą nad nim, jak się płacze nad pierworodnym” (Za 12,10).

Ciekawe są rozważania dotyczące możliwości wytłumaczenia wypłynięcia krwi i wody. Tryskająca z rany krew nie budzi większych wątpliwości – według biologów zaczyna ona krzepnąć kilka godzin po śmierci, a Jezus został przebity niedługo po zgonie. Bardziej niezwykle wydaje się wypłynięcie wody, choć i tutaj istnieje kilka teorii mogących stanowić wyjaśnienie. Ich prawdopodobieństwo zależy jednak od tego, w jakim miejscu ciało Zbawiciela zostało ugodzone. Tradycyjnie przyjmuje się, że przebite zostało Jego serce – tak twierdzą apokryfy i ta wersja pojawia się w późniejszych tekstach Kościoła („Serce Jezusa, włócznią przebite). Warto jednak pamiętać, że Ewangelia wspomina jedynie o przebicciu boku, a nie mówi o sercu ani słowa. Przyjmując jednak powszechny punkt widzenia, można tłumaczyć wypłynięcie wody przebicciem osierdzia, otaczającego serce, w którym znajduje się pewna ilość cieczy. Rana mogła powstać również w przednim sercu, co spowodowałoby krwotok do osierdzia, podczas którego czerwone ciała krwi opadają, oddzielając się od płynnego osocza. Inne wytłumaczenie to przebiccie wątroby, w której znajduje się trochę płynu.

Interesująca jest też postać wspomnianego Kasjusza z Cezarei Kapadockiej. Ten legionista, który przebił serce Jezusa, jest bowiem w Kościele... czczony jako święty męczennik. Mówiące o nim pozabiblijne źródła – apokryfy i pisma Ojców Kościoła – są zgodne co do tego, że Kasjusz, widząc wypływające z boku Jezusa krew i wodę, przeżył nawrócenie, następnie ochrzcił się, przyjmując imię Longin, i poniósł śmierć męczeńską. Co ciekawe, według większości źródeł Kasjusz zapisał się na kartach Ewangelii nie tylko jako ten, który przebił bok Jezusa. Utożsamia się go także z setnikiem, który po śmierci Jezusa stwierdził: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15, 39; Łk 23, 47; Mt 27, 54) oraz z przywódcą strażników, którzy pilnowali Grobu Pana (Mt 27, 62–66). Każde z tych trzech zdarzeń wiąże się z postępującym procesem nawrócenia – po przyjęciu i wyznaniu wiary pod krzyżem nastąpiło jej umocnienie przy zmartwychwstaniu.

Jako dowódca straży Kasjusz zapewne był obecny przy opisanej w Mt 28,11–15 scenie przekupienia strażników przez arcykapłanów. Wspominają o tym apokryfy,

według których dowódca nie dał się przekupić i wkrótce – wraz z innymi dwoma żołnierzami – przyłączył się do apostołów. Po Zesłaniu Ducha Świętego przyjął chrzest i, jak wspomniano, przyjął pochodzące od łacińskiego słowa oznaczającego włócznię imię Longin (*Longinus*). Po chrzcie udał się do rodzinnej Kapadocji i zajął się ewangelizacją miejscowych, nawracając wielu z nich na wiarę w Chrystusa. W *Martyrologium Rzymskim* czytamy: „Dnia 15-go marca w Cezarei w Kapadocji męczeństwo św. Longina, żołnierza, któremu podobnie jak Panu Jezusowi, przebito dzidą lewy bok” (por. 21/Miesięcznik *Adeste*).

b. Jak należy rozumieć słowa o przyjściu Jezusa w wodzie i we krwi (1 J 5,6) a następie w krwi i wodzie? Czy zmiana kolejności tych słów ma jakieś istotne znaczenie? Choć między tymi dwiema wypowiedziami istnieje ścisły związek, to jednak ich treść nie jest identyczna.

Pierwszy tekst - „Jezus Chrystus jest Tym, który przyszedł przez wodę i krew, [...] nie tylko w wodzie, lecz w wodzie i we krwi” (1 J 5,6) - podkreśla dwa odrębne wydarzenia z życia publicznego Jezusa. Pierwszym było przyjęcie chrztu od Jana w Jordanie, który pochodził z wody. Natomiast ostatnim aktem było to, co dokonało się „we krwi”, czyli śmierć na krzyżu. Idzie tu o całe ziemskie życie Jezusa.

Drugi tekst brzmi: „tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,34). Tutaj wypłynięcie krwi i wody dotyczy Jezusa baranka paschalnego, którego krew uchroniła Izraelitów przed śmiercią w noc paschalną. Wypłynięcie zaś wody ukazuje wypełnienie Jego zapowiedzi o napoju dającym życie wieczne: „Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu” (J 4,14); (por. ks. Artur Malina, Woda i krew – sens kolejności, GN 15/2012).

W najstarszych pismach Ojców Apostolskich spotykamy fragment z pism Walentyniana gdzie krew i woda oznaczają mękę Jezusa. Wśród Ojców greckich na symbol zjednoczenia natury boskiej i ludzkiej wskazywał Apolinary z Hierapolis, dodając wszakże, że woda i krew, czyli słowo i duch, są dwoma czynnikami oczyszczenia. Cyryl Jerozolimski wskazywał natomiast wyraźnie na dwa chrzty: krwi i wody. Szerszą egzegezę rozwinął Jan Chryzostom, który wyróżnił w nim aspekt eklezjologiczny, tzn. przyczynowość istnienia Kościoła, i aspekt sakramentalny, czyli działanie dwóch sakramentów: chrztu i eucharystii. „Nie bez przyczyny ani nie przypadkiem te źródła wypłynęły, lecz ponieważ z obu powstał Kościół. Wiedzą o tym ochrzczeni, którzy przez wodę są odrodzeni, a przez krew i ciało posileni” (Homilia 85). Oba aspekty — eklezjologiczny i sakramentalny — łączy w swojej egzegezie św. Augustyn. Oto niektóre jego wypowiedzi: „aby tam w jakiś sposób drzwi życia zostały otwarte, skąd sakramenty Kościoła wypłynęły (...) Owa krew została przelana na odpuszczenie grzechów, zaś woda zbawczy napełnia puchar, a więc jest obmyciem i napojem (...) Tu drugi Adam skłoniwszy

głowę na krzyżu zasnął, aby utworzona została współmałżonka [tj. Kościół], co też z boku śpiącego wypłynęło” (*In Io. Evang.* 120, 19 = PL 35, 1953). Krew i wodę, które wypłynęły z przebitego boku interpretuje się głównie jako dwa wielkie sakramenty inicjacji, czyli chrzest i Eucharystię, przez które Chrystus, za pośrednictwem Kościoła, nadal daje życie wierzącym i karmi ich swym ciałem i krwią.

c. Ale Wielki Piątek to nie tylko wspomnienie rzeczy przeszłych, lecz to rzeczywistość teraźniejsza. Również dzisiaj Chrystus swoją miłością zwycięża grzech i śmierć. Zło w jakiegokolwiek postaci nie ma ostatniego słowa. Ostateczne zwycięstwo należy do Chrystusa, do prawdy i do miłości! Jeśli tylko jesteśmy gotowi razem z Nim cierpieć i umrzeć, Jego życie staje się naszym życiem (Rz 6,9).

Również z tego powodu osoby ochrzczone i wierzące nigdy nie są sobie obce. Mogą nas dzielić kontynenty, kultury, struktury społeczne czy odległość dziejów. Jednak kiedykolwiek się spotykamy, znamy się na podstawie tego samego Pana, tej samej wiary, tej samej nadziei, tej samej miłości, które nas kształtują. Doświadczamy wówczas, że podstawa naszego życia jest ta sama. Że w głębi naszego jestestwa jesteśmy zakorzenieni w tej samej tożsamości, wychodząc od której wszystkie zewnętrzne różnice, jakkolwiek wielkie by nie były, okazują się drugorzędne (Słowa Benedykta XVI w Wielkim Tygodniu). Tak, to krzyż Chrystusa zbierał ludzi.

W tym właśnie duchu chrześcijańskiego braterstwa możemy odmawiać dzisiaj - przetłumaczoną na nowo na język polski modlitwę za Żydów, której obowiązująca wersja brzmi: „Módlmy się za Żydów, do których najpierw Pan Bóg nasz przemówił, aby pomógł im wzrastać w miłości Jego Imienia i w wierności Jego przymierzu. Wszechmogący, wieczny Boże, Ty dałeś swoje obietnice Abrahamowi i jego potomkom; wysłuchaj łaskawie prośb Twego Kościoła, aby lud, który jako pierwszy nabyłeś na własność, mógł osiągnąć pełnię odkupienia”.

W tym samym duchu braterstwa - w obliczu wojny na Ukrainie - do tradycyjnych wezwań doszło jeszcze jedno – za Ukrainę: „Módlmy się za naród ukraiński, doświadczający rosyjskiej napaści wojennej, za uchodźców i ofiary śmiertelnych ataków, niech nasz Bóg i Pan powstrzyma przemoc, gwałt i zniszczenie, aby zapanował upragniony pokój”.

W świecie, w którym ludziom sprawia wielką trudność podział dóbr ziemi i w którym zaczyna panować słuszny niepokój o zmniejszające się zasoby wody, Kościół odkrywa, że - pośród swoich bogactw – ma dobro jeszcze większe. A mianowicie zadanie głoszenia Ewangelii aż po krańce świata (Mt 28,19). Zadanie przekazywania ludziom naszych czasów Dobrej Nowiny, która nie tylko oświeca, lecz zmienia nasze życie, a nawet zwycięża śmierć. Ta Dobra Nowina to Chrystus zmartwychwstały. Dzięki łasce sakramentów woda, która wypłynęła na krzyżu z

Jego otwartego boku, stała się źródłem, z którego wypływają „rzeki wody żywej” — dar, którego nikt nie może powstrzymać. (por. Benedykt XVI, *Kościół zwiastuje ludziom Jezusa Chrystusa*, Homilia w katolickiej katedrze pw. Ducha Świętego, Istanbuł - 1.12.2006).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec słowa poetki:

„Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
Że nie tam kędyś daleko, za morzem,
Aleś tu, u nas, miał drogi cierniste
I naszym przechodził się zbożem, [...]

I wiem, że tutaj na miedzy, skróś drogi,
U jakiejś starej, zapadłej mogiły
Wyrósć musiały te ciernie i głogi,
Które w twą głowę bolesną się wpiły...

Bo żadne inne tak ranić nie mogą,
Jak te, co rosną tu, nad naszą drogą
I wiem i czuję, że tu jest Golgota,
Gdzieś był przybity do krzyża, o Panie!

Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota!
takie blasków słonecznych konanie
I taka żałość i tak do ostatka
Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.

(Maria Konopnicka, *W Wielki Piątek*).

Amen.

Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem

Abp Stanisław Gądecki

Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska – 16/17.04.2022).

Czcigodny Księżę Biskupie,

Drodzy Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Szanowni Katechumeni,

Pracownicy Telewizji Poznań,

Wszyscy Uczestniczący w tej liturgii dzięki Telewizji Poznań i Radiu Emaus,

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie!

Niech w święto radosne Paschalnej Ofiary

Składają jej wierni uwielbień swych dary.

Odkupił swe owce Baranek bez skazy,

Pojednał nas z Ojcem i zmył grzechów zmaży. [...]

Wiemy, żeś zmartwychwstał, że ten cud prawdziwy.

O, Królu Zwycięzco, bądź nam miłościwy.

Tymi słowami sekwencji wielkanocnej włączamy się w liturgię Wigilii Paschalnej, najbardziej uroczystą, najpiękniejszą i najważniejszą celebrację ze wszystkich liturgii w ciągu roku, pozostającą w centrum całego roku kościelnego. Należy ona już do Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego i tym samym można ją rozpoczynać w sobotę dopiero po zapadnięciu zmroku. Otwiera ona pięćdziesięciodniowy okres wielkanocnej radości.

Podczas tej liturgii – odwołując się do treści dzisiejszej Ewangelii Łukaszowej – rozważamy wspólnie dwie sprawy; najpierw kwestię zmartwychwstania Jezusa w przeszłości, a następnie zmartwychwstania chrześcijanina w teraźniejszości.

1. Przeszłość

Pierwszą sprawą jest historyczne zmartwychwstanie Jezusa. O tym wydarzeniu informuje nas dzisiejsza Ewangelia Łukaszowa. „W pierwszy dzień tygodnia poszły skoro świt do grobu, niosąc przygotowane wonności. Kamień od grobu zastały odsunięty. A skoro weszły, nie znalazły ciała Pana Jezusa” (Łk 24,1-3). Grób był pusty!

Łukasz nie wyjaśnia na razie, co się stało, ale daje do zrozumienia, że stało się coś ważnego, skoro zamiast pisać o ciele „Jezusa” [ο σωμα του ησου], pisze o ciele „Pana Jezusa” [του κυριου ησου]. W Dziejach Apostolskich wyrażenie „Pan Jezus” odnosi się do Jezusa zmartwychwstałego (Dz 1,21; 4,33).

a. kobiety

Od początku posłannictwa Chrystusa kobieta okazuje wobec Niego i wobec całej Jego tajemnicy tę szczególną wrażliwość, jaka stanowi cechę charakterystyczną jej kobiecości. Wypada też powiedzieć, że potwierdza się to szczególnie wobec tajemnicy paschalnej – nie tylko w momencie krzyża, ale także o poranku zmartwychwstania. Kobiety pierwsze są przy grobie. Pierwsze znajdują ten grób pusty. Pierwsze słyszą: „Nie ma Go tu... zmartwychwstał, jak powiedział” (Mt 28,6). One pierwsze „objęły Go” (Mt 28,9). One też naprzód są wezwane do tego, aby tę prawdę zwiastować apostołom (por. Mt 28,1-10; Łk 24,8-11). [...]

Wszystko to, co dotąd zostało powiedziane na temat odniesienia Chrystusa do kobiet, potwierdza i przybliża w Duchu Świętym prawdę o „równości” obojga – mężczyzny i kobiety. Trzeba mówić o zasadniczym „równouprawnieniu”: skoro oboje, kobieta tak samo jak mężczyzna, są stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, zatem oboje też są podatni w równej mierze na udzielanie się Bożej prawdzie i miłości w Duchu Świętym. Oboje też doznają Jego zbawczych i uświęcających „nawiedzeń”.

Fakt bycia mężczyzną lub kobietą nie wnosi tu żadnego ograniczenia, podobnie jak w niczym nie ogranicza owej zbawczej i uświęcającej działalności Ducha w człowieku fakt bycia „Żydem czy Grekiem, niewolnikiem czy wolnym» [...]. Duch Święty, który tę jedność sprawuje w nadprzyrodzonym porządku uświęcającej łaski, przyczynia się w równej mierze do tego, że «prorokują synowie wasi», jak i do tego, że «prorokują córki wasze». [...] Ewangeliczna «równość», «równouprawnienie» kobiety i mężczyzny wobec «wielkich spraw Bożych», która

tak przejrzysto uwypatniała się w czynach i słowach Jezusa z Nazaretu, stanowi bardziej oczywistą podstawę godności i powołania kobiety w Kościele oraz w świecie” (*Mulieris dignitatem*, 16).

„Bądź błogosławiony, o Panie, Boże nasz, Królu wszechświata, że nie stworzyłeś mnie poganinem, niewolnikiem ani kobietą” – takimi słowami modlili się niekiedy żydowscy mężczyźni, prywatnie lub podczas zgromadzenia synagogałnego. Wezwanie to dobrze odzwierciedla pozycję kobiety w ówczesnym społeczeństwie żydowskim, które i tak wydawało się być sprawiedliwsze w porównaniu z ludami sąsiednimi. Łukasz Ewangelista tymczasem starał się, aby w swojej Ewangelii przywracać kobiety do czci. Czyni to, poczynając od Maryi, Matki Jezusa. Opowiadanie o nawiedzeniu kończy pierwsze błogosławieństwo w Łukaszowej Ewangelii: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane ci od Pana” (Łk 1,45). Pięknie zarysowana jest tam także Elżbieta, matka Jana Chrzciciela, która przez długie lata pozostawała bezpłodna. Z kolei prorokini Anna reprezentuje Izraelitów oczekujących na Mesjasza. Godność kobiety zostaje nobilitowana w perykopie o Marii i Marcie (10,38-42). Tylko u Łukasza znajdziemy wzmiankę o kobietach współczujących Jezusowi na Drodze krzyżowej oraz o tych, które zajęły się Jego pogrzebem (Łk 23,27-31.55). To również one, jako pierwsze, były świadkami pustego grobu Jezusa (23,55-24,1). One też występują w opowiadaniu o zmartwychwstaniu jako świadkowie i posłańcy.

b. mężowie

Wylęknionym kobietom przekazują wiadomość o zmartwychwstaniu Chrystusa „dwaj mężowie” (dopiero u Łk 24,23 mówi się wprost o aniołach). Dwóch świadków to liczba minimalna dla uznania ważności zeznań (Pwt 17,6; 19,15). „Nie można dawać wiary pojedynczemu świadkowi; [musi ich być] trzech lub co najmniej dwóch, i to takich, których świadectwo potwierdzone będzie ich uczciwym życiem. Nie można jednak uznać świadectwa kobiety” (*Antiquitates iudaicae* 4,8,15).

Szaty posłańców Bożych dosłownie „rzucały błyskawice” [εν εσθησεσιν αστραπτουσαις; *in veste fulgenti*]. Tymi samymi słowami Łukasz opisuje szaty Jezusa w scenie Jego przemienienia (Łk 9,28), podczas wniebowstąpienia (Dz 1,10) oraz pojawienie się Jezusa w dniu „Syna Człowieczego” (Łk 17,24). Inaczej mówiąc, zmartwychwstały Chrystus już teraz jest obdarzony chwałą, jaką widzieli w Nim trzej uczniowie podczas przemienienia (Łk 9,29.32). W tym kontekście zmartwychwstanie jawi się jako realizacja chwały zapowiedzianej przy przemienieniu oraz pośrednia zapowiedź paruzji. Kluczowe wydarzenia z życia Jezusa (przemienienia, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie) są zawsze komentowane przez „dwóch mężczyzn”.

Wiadomość o zmartwychwstaniu przybiera formę pytania retorycznego: „Dlaczego szukacie Żyjącego [τοὺς ζῶντας] wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał” [οὐκ ἐστὶν ὧδε ἀλλ’ ἠγέρθη]. W tym stwierdzeniu znajdujemy wyznanie wiary pierwotnego Kościoła. Słowa dwóch posłańców, które usłyszały kobiety, były konieczne, bo one same z siebie nie wiedziały, co o tym sądzić (Mt 28,13). Wezwanie skierowane do kobiet, aby przypomniały [μνησθητε] sobie Jezusowe zapowiedzi zmartwychwstania zawierają nutę nagany; gdyby bowiem pamiętały o słowach Jezusa, powinny spodziewać się, że zastaną Go żywego (9,22.44; 18,31-32).

Dwaj świadkowie chcą jednak mieć pewność, że kobiety zrozumiały sens tego, co zostało im powiedziane w Galilei, że mianowicie Syn Człowieczy nie tylko musi zostać wydany w ręce grzeszników (Łk 9,44) i ukrzyżowany, ale że trzeciego dnia zmartwychwstanie (Łk 9,22; zob. 18,32-33). Kobiety – chociaż przełknięte – w końcu przypomniały sobie słowa Jezusa, a wraz z przypomnieniem przyszło zrozumienie (Łk 22,61; Dz 11,16; 20,35), które prowadziło je do wiary.

Kobiety – otrzymawszy wielkanocne orędzie – oznajmiły je Jedenastu apostołom (nie było już wśród nich Judasza) oraz pozostałym uczniom. Skądinąd były one przecież obecne przy wszystkich kluczowych wydarzeniach ostatnich dni: stały pod krzyżem, na którym Jezus umierał, widziały pusty grób i to im aniołowie ogłosili fakt zmartwychwstania (Łk 23,49.55; 24,1-10). Odgrywały zatem ważną rolę naocznych świadków, potwierdzających pewność wydarzeń opisanych w Ewangelii (Łk 1,2-4). Stąd Łukasz Ewangelista podaje nam konkretne imiona trzech spośród nich, którymi są: Maria Magdalena (8,2) i Maria, matka Jakuba, oraz Joanna. Joannę Łukasz przedstawił już wcześniej, jako jedną z kobiet towarzyszących Jezusowi i Dwunastu (Łk 8,3). Tutaj pojawia się ona prawdopodobnie dlatego, że była źródłem informacji przekazywanej teraz przez Łukasza.

Reakcja kobiet na słowa „dwóch mężów” była jednoznaczna. One „wróciły” i „opowiedziały wszystko” [τὰ πάντα]. Tak to ze „świadków” kobiety stają się „posłańcami”. „Wróciły od grobu, oznajmiły to wszystko Jedenastu i wszystkim pozostałym” (Łk 24,8-9). Tak więc dalsze zwiastowanie orędzia paschalnego nie należy już do aniołów, ale do kobiet.

c. apostołowie

Niestety, pierwszą reakcją apostołów na relację kobiet było uznanie jej za „czczą gadaninę” [ἀληπος, baśnie, plotki] i brak wiary. Apostołowie i pozostali uczniowie nie dali im wiary. Apostołom i uczniom trudno było uwierzyć w zmartwychwstanie (24,25.37-38.41). W ten sposób podkreślanie ich wątpliwości usuwa zarzut, że to sami uczniowie wymyślili historię zmartwychwstania (Mt 28,13). Nic podobnego, okazuje się, że oni sami nie uwierzyli! Dzięki temu późniejsze świadectwa o zmartwychwstaniu przez nich składane stały się bardziej przekonujące; ma ono większą wartość. W tym przypadku Łukasz ukazuje uczniów reagujących zgodnie

z przekonaniem Żydów pierwszego wieku, dla których świadectwo kobiet nie było uznawane za wiarygodne.

Piotr – który zniknął nam z oczu po tym, jak opuścił dziedziniec, wyparłszy się Jezusa (Łk 22,61-62) – doszedł jednak do wniosku, że warto się przyjrzeć temu, co mówiły kobiety. Przybiegł więc do grobu i schyliwszy się, ujrzał w nim tylko leżące lniane płótna [τα οθονια κειμενα μονα] (J 20,3-10), w które Józef z Arymatei zawinął ciało Jezusa (Łk 23,53). „Leżące płótna” to tak całun, jakim nakrywano ciało zmarłego, jak i opaski, którymi owijano zwłoki. Termin „leżące” należałoby tłumaczyć jako rozwinięte, rozsypłane, rozciągnięte. Tym słowem określano również spokojne morze po burzy. Płótna wyglądały tak, jak gdyby „wyparowało” z nich ciało. Były świadkiem tego, co zaszło w grobie Jezusa. Gdyby ciało zostało skradzione (Mk 28,13), czy rabusie zadawaliby sobie trud, aby je rozwijać z płócien?

Piotr wraca do siebie, dziwiąc się temu, co się stało, i w ten sposób objawia zwyczajną reakcję na cudowne dzieła Boże (Łk 2,18; 8,25; 9,43; 11,14). Nie jest tu powiedziane, że Piotr już w tym momencie uwierzył (J 20,8), jednakże – biorąc pod uwagę modlitwę Jezusa – aby jego wiara „nie ustała” (Łk 22,32), wiele wskazuje na to, że Piotr właśnie zbliżył się do wiary. Jego wiara zostanie zresztą wkrótce potwierdzona, gdy Jezus objawi mu się osobiście (24,34); (por. Pablo T. Gadenz, *Ewangelia według św. Łukasza*. Katolicki Komentarz do Pisma Świętego). Dopiero same pojawienia się Chrystusa zmartwychwstałego staną się dla nich przekonującym argumentem. Tak oto pojawienie się aniołów przygotowuje objawienie się Chrystusa zmartwychwstałym (por. ks. Mariusz Rosik, *Pierwsi świadkowie zmartwychwstania. Kobiety w roli aniołów* (Łk 24, 1-12)?).

Jednakże najstarszym zapisem prawdy o zmartwychwstaniu Chrystusa nie jest ani Ewangelia Łukaszowa, ani nawet – starsza od niej – Ewangelia Marka, ale fragment z 1 Listu św. Pawła do Koryntian. Brzmi on tak: „Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem: i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi” (15,3-8).

Dzieje Apostolskie przekażą dalszy ciąg tego procesu, czyli zapis pierwszych wystąpień Piotra i innych apostołów. Są to tzw. mowy ewangelizacyjne, których rdzeniem jest głoszenie zmartwychwstania. „Idźcie i głoscie w świątyni ludowi wszystkie słowa tego życia!” [της ζωης ταυτης] (Dz 5,20). Idzie oczywiście o życie wieczne.

2. Przyszłość

Druga sprawa to pytanie, co wynika z historycznej prawdy o zmartwychwstaniu Jezusa dla dzisiejszego chrześcijanina?

Przede wszystkim wynika z tego potrzeba ciągłego przypominania o tej prawdzie. To zadanie spełnia przede wszystkim Duch Święty: „A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14,26). Nauczanie Jezusa przez wieki przypomina również Kościół, oświecony światłem Ducha Pocieszyciela. W Kościele zaś wszyscy – poczynając od papieża, biskupów, kapłanów, aż po rodziców, katechetów i innych wiernych. Każdy z nas potrzebuje przypominania faktu zmartwychwstania oraz nauki Zbawiciela, dlatego nie powinniśmy się irytować, że w kościołach słyszymy „jedno i to samo”; że musimy np. po raz enty słuchać znanych nam fragmentów Ewangelii.

Podczas dzisiejszej liturgii wielkanocnej towarzyszą nam swoją modlitwą i śpiewem neokatechumeni z Drugiej Wspólnoty Neokatechumenalnej z parafii pw. św. Wojciecha oraz z Pierwszej Wspólnoty z parafii pw. św. Rocha wraz ze swoimi katechistami. Przez wiele lat wsłuchiwali się oni w głos Ducha Świętego, aby zmartwychwstawać duchowo. Dziękuję przy tej okazji ekipie odpowiedzialnej za Drogę w rejonie: księdzu Dawidowi Rachwałowi, katechistom – państwu Barbarze i Henrykowi Rohde.

Do zrozumienia prawd wiary przygotowało się w tym roku trzech katechumenów, którzy w dzisiejszą Wigilię Paschalną pragną przyjąć chrzest święty. W tym uroczystym momencie pozdrawiam Was. Pozdrawiam Wasze rodziny, przyjaciół oraz tych, którzy przygotowali Was do przyjęcia tego sakramentu. Na mocy chrztu świętego staniecie się członkami Kościoła przeznaczonymi do tego, aby stać się błogosławieństwem dla ludzi (Rdz 12,1-3). Bądźcie wierni Chrystusowi, który Was wybrał, i powierzcie Mu całe swoje życie.

My zaś potrzebujemy dalej cierpliwego wyjaśniania prawd wiary: „Przypomnijcie sobie, jak wam mówił, będąc jeszcze w Galilei” (Łk 24,6). Trzeba przyjąć, że wielu wierzących nie rozumie wszystkiego, w co wierzy, dlatego należy każdemu cierpliwie tłumaczyć, wyjaśniać i przypominać prawdy katolickiej wiary. Trzeba cierpliwie wyjaśniać, że zmartwychwstanie Chrystusa było przejściem do nowej formy życia duchowo-cielesnego, do życia po śmierci z ciałem duchowym, i że podobnie będzie w przyszłości z każdym z nas. Dzięki Bożej potędze i działaniu każdy odzyska swoje przemienione i nieśmiertelne ciało duchowe [σωμα πνευματικόν] (1 Kor 15,44). Naprawdę niewielu chrześcijan uświadamia sobie, że Chrystusowe i ich samych zmartwychwstanie nie dotyczy duszy, lecz ciała.

Prawda o tym, że Jezus żyje także dzisiaj, należy do prawd najważniejszych, o której powinien wiedzieć każdy człowiek żyjący na ziemi. Cóż bowiem może być dla nas ważniejszego niż to, że nasz Zbawiciel żyje, a więc nie jest jednym z wielu bohaterów z przeszłości, jacy odeszli przez śmierć do wieczności. Chrystus nie jest

jednym z tych, którzy żyli „kiedyś”. Jest Tym, który żyje blisko każdego z nas jako nieśmiertelny Bóg i zmartwychwstały Człowiek.

Nawet apostołom trudno było uwierzyć w zmartwychwstanie Jezusa i do dzisiaj jest podobnie. Wielu bowiem wierzy w to, co opisują Ewangelie, ale nie dociera do ich świadomości to, że Chrystus ciągle żyje i że – na głębokiej przyjaźni z Nim – można budować swoje życie, ciągle się z Nim spotykać, rozmawiać, wszystko czynić w duchowej jedności z Nim.

Pamiętać trzeba także o tym, że Zmartwychwstały ustanowił sakrament swojej rzeczywistej obecności, a jest nim Eucharystia. Każda Msza św. jest wyjątkowym spotkaniem ze zmartwychwstałym Panem, który oddał swoje życie na krzyżu dla naszego zbawienia. W każdej Komunii św. zapraszamy Go, aby zamieszkał w naszych sercach. On zaś przychodzi do nas również w słowie Bożym, jest także tam, gdzie we wspólnocie, czyli tam, gdzie dwóch lub trzech, modli się w Jego imię (Mt 18,20). Każdy więc – jeśli tylko chce – może się z Nim spotkać.

Trzeba pamiętać o tym, że szczególnym dniem spotkania ze Zmartwychwstałym w Eucharystii jest nasza niedziela, czyli dzień powszechnej odnowy wszystkiego. O tym przypomina nam wezwanie po przeistoczeniu: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. Niedziela jest nie tylko nazywana dniem Pańskim, ona także wskazuje na dzień Pański, który coraz bardziej się do nas przybliża (ks. M. Kaszowski, Rozważanie Ewangelii według św. Łukasza).

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, to choćby umarł, żyć będzie”. To jest centralne zdanie, jakie przeżywamy dzisiejszej Wielkiej Nocy. W tych dniach, gdy – z uwagi na wojnę – śmierć ponownie zagląda nam w oczy, te słowa są światłem w ciemności. Zamiast przeklinać ciemności, lepiej uchwycić się tego światła i powtórzyć za Martą: „Panie! Ja mocno wierzę, że Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat”.

Zakończenie

Na koniec słowa poety:

Jeżeli Bóg wcielił się w człowieka, umarł i zmartwychwstał,

Wszelkie ludzkie zajęcia są godne uwagi

Tylko w tym stopniu, w jakim od tego zależą,

To znaczy zyskują sens przez to wydarzenie. [...]

Ponieważ ród nasz został aż tak wywyższony,
Naszym powołaniem powinno być kapłaństwo,
Nawet jeżeli nie nosimy liturgicznych szat.
A więc publiczne świadczenie na boską chwałę
Słowami, muzyką, tańcem i wszelkim znakiem.
(Czesław Miłosz, *Albo-Albo*)

Apel Jasnogórski, 2.05.2022

Abp Stanisław Gądecki

Najlepsza Matka Ojczyzny. Apel jasnogórski (Kaplica cudownego Obrazu - 2.05.2022).

Wielka Boga Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico,

W godzinie apelowej stajemy przed Twoim cudownym wizerunkiem, Maryjo, aby zawierzyć Tobie naszą Ojczyznę, cały Kościół w Polsce, wszystkich Polaków w ojczyźnie i na obczyźnie.

1. Przed 366 laty król Jan Kazimierz obrał Ciebie za Patronkę swoją i Królową swoich państw. Samego siebie, jak i Królestwo Polskie, księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czernichowskie oraz wojsko obu narodów i wszystkie jego ludy Twojej opiece i obronie polecił.

Żarliwym pragnieniem poświęcenia się Twojej służbie, przyrzekł – tak swoim, jak senatorów i ludów jego imieniem – Tobie i Twojemu Synowi, Jezusowi Chrystusowi, że po wszystkich ziemiach królestwa jego cześć i nabożeństwo ku Tobie będzie rozszerzał.

Obiecał i ślubował, że gdy odniesie zwycięstwo nad wrogami, będzie się starał u Stolicy Apostolskiej, aby – w podziękę Tobie i Twojemu Synowi – dzień ten corocznie uroczyste i to po wieczne czasy był święcony (*Śluby króla Jana Kazimierza*, złożone dnia 1 kwietnia 1656 roku). I odtąd Maryjo:

*Idziesz przed nami jak obłok świetlany,
Swoją jasnością wskazując nam drogę
Wiary, jedności, pokoju i zgody,
Bogarodzico.*

2. A dzisiaj, dzisiaj – po ponad trzy i pół wieku – znaleźliśmy się ponownie w niełatwej sytuacji. Oto mamy do czynienia z kolejną wojną. Jak to możliwe? Niestety, jest to możliwe, bo także dzisiaj za kulisami kryją się interesy, plany geopolityczne, ideologia, chciwość, żądza władzy i przemysł zbrojeniowy. Jest to możliwe, ponieważ wcześniej nauczyliśmy się żyć bez Boga. Za każdą wojną kryje się w sumie postawa Kaina: „Co mnie obchodzi mój brat?”, „Czyż jestem stróżem brata mego”? (Rdz 4,9).

Wojny są często toczone pod hasłem „dążenia do pokoju”, w istocie zaś prowadzą do niewyobrażalnych zniszczeń. Pokój, do którego prowadzą, to pokój cmentarza, zbudowany na gruzach tak wielu śmierci ludzkich istnień, z których większość to

dzieci, kobiety, starcy i mnóstwo innych niewinnych osób. Niestety, gotowość do pokojowego rozwiązywania konfliktów jest często odwrotnie proporcjonalna do posiadanej siły militarnej.

Każda wojna – jako akt agresji – jest działaniem przeciwko życiu ludzkiemu, a zatem działaniem świętokradczym. Ewangelia jest zawsze słowem życia, a nie słowem śmierci. Podczas gdy Pan Bóg rozwija swoje dzieło stworzenia, wojna je niszczy. Niszczy także to, co Bóg stworzył najpiękniejszego: tj. istotę ludzką.

Mojżesz przekazał w tej materii wspaniałą naukę, że mianowicie każdy poszczególny człowiek – jeśli przestrzega Prawa i jest posłuszny Bogu – jest tak wartościowy jak cały liczny naród, a nawet więcej, jak wszystkie narody, a jeżeli wolno iść dalej – jak cały wszechświat (Filon Aleksandryjski).

3. Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji także z innego powodu. Przeżywamy oto bowiem nową fazę dechrystianizacji naszego społeczeństwa, kultury, nauki, edukacji i mediów, forsowaną przez organizacje ponadpaństwowe, które nie mają legitymacji demokratycznej. W imię dobra ludzkości i formalnego samostanowienia usiłują one wprowadzać aborcję, związki między osobami tej samej płci, zmianę płci czy wczesną seksualizację dzieci. A celem tego jest rozpad duchowo-cielesnej natury człowieka i ogołocenie z jego bycia osobą. Człowiek może teraz bez ograniczeń manipulować sobą i innymi ludźmi. Jest to inna forma totalitaryzmu, w której myślenie, poczucie wartości, kształtowanie osądu zostają ujednolicone, a sumienia są prowadzone i znieczulane według dominującego trendu (por. Diego Fusaro, *Il nuovo ordine erotico*, Milano 2018).

Tymczasem Europa jest zbudowana na kulturze miłości, na wartościach chrześcijańskich i nie wolno nam o tym zapominać, jeśli chcemy obronić się przed falami, jakie uderzają w godność człowieka. Jeśli polskie społeczeństwo chce się przed tym obronić, musi wracać do swoich korzeni. Tylko potężne odrodzenie prawdy o niezbywalnej godności człowieka, która ze swojej natury przysługuje i to bezwarunkowo każdej jednostce ludzkiej – czy to urodzonej, czy nienarodzonej, a więc jest jej nieodłączną cechą – może nas uratować przed otchłaniami orwellowskiej dyktatury nagiej władzy bez ducha i materialistycznej kalkulacji użyteczności bez moralności – przed wypaczeniami, które wynikają z negacji naturalnego prawa moralnego.

Naucz nas, Matko Zbawiciela, że prawdziwą wolność przynosi wierność naszemu osobistemu powołaniu. Będziemy szczęśliwi i wolni, gdy w duchu miłości przyjmiemy tę formę życia, do jakiej Bóg powołał każdego z nas osobiście – w sakramencie małżeństwa, w kapłaństwie w celibacie, w życiu zakonnym, zgodnie z trzema radami ewangelicznymi: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości ze względu na Królestwo niebieskie (kard. Gerhard Müller).

ZAKOŃCZENIE

*Ochroń nas, Matko, przed naszą słabością,
Bądź z Twoim ludem, gdy próba nadejdzie,
Uczyń nas wszystkich świątynią Jezusa,
Bogarodzico.*

Żyjemy na krawędzi czasu

Abp Stanisław Gądecki

Żyjemy na krawędzi czasu. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (Jasna Góra - 3.05.2022).

Drodzy Czcciele Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski i Naszej Głównej Patronki,

Spotykamy się na dzisiejszej uroczystości u stóp Jasnej Góry, przybywając tutaj z różnych stron naszej Ojczyzny, w tym także z archidiecezji poznańskiej. Wszystkich nas sprowadziła tutaj miłość Maryi, naszej Pani i Królowej, która przewyższa miłość wszystkich stworzeń.

*Bogarodzico, Polski Królowo,
Weź w swą opiekę kraj nasz na nowo.
Przed Twoim tronem czoła schylamy
na Jasnej Górze, u Ostrej Bramy.*

I w takiej to – pełnej Ducha Świętego - chwili zechcemy rozważyć wspólnie cztery sprawy. Najpierw przesłanie dzisiejszej uroczystości. Następnie, ogólnopolskie dziękczynienie za beatyfikację błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego i Matki Róży Czackiej. Potem - wojnę na Ukrainie i wreszcie ostatnie katastrofy górnicze.

1. KRÓLOWA POLSKI

a. Maryja Królowa

A zatem, pierwsza sprawa to przesłanie przekazywane nam przez dzisiejszą uroczystość NMP Królowej Polski. Łatwo tu zauważyć, że główną przyczyną na którym opiera się królewska godność Maryi jest Jej boskie macierzyństwo. „Gdy została Matką Stworzyciela, stała się prawdziwie Panią wszystkich stworzeń” – mówi św. Jan Damasceński (De fide orthodoxa, 4,14).

Ale Najświętszą Maryję Pannę nazywamy Królową nie tylko ze względu na Jej boskie macierzyństwo. Ona jest Królową także dlatego, bo - złączona jako nowa Ewa z nowym Adamem - współdziałała w dziele Odkupienia ludzi. „Wzięta do chwały niebieskiej została „wywyższona przez Pana jako Królowa wszystkiego, aby bardziej upodobniła się do Syna swego, Pana panujących (por. Ap 19,16) oraz zwycięzcy grzechu i śmierci” (Lumen gentium, 59). Jej macierzyńska opieka w stosunku do nas, ludzi, „żadną miarą nie przyćmiewa ani nie umniejsza jedyne

pośrednictwa Chrystusowego, ale raczej ukazuje jego moc”; jest to bowiem tylko pośrednictwo w Chrystusie.

Podobnie jak Maryja współpracowała - przez wiarę, nadzieję i żarliwą miłość - z dziełem Zbawiciela dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich”, tak też, żywiąc wobec nas macierzyńskie uczucie, rozciąga Ona swoją troskę na cały rodzaj ludzki. „Chrystus zgadza się na wszystkie pragnienia, które Maryja wobec Niego wyraża i swoją boską mocą spełnia wszystko, o co Maryja Go prosi” (św. German Konstantynopolitański, Homilia 1). „Jest to Królowa, która daje wszystko, co posiada, dzieląc się zwłaszcza życiem i miłością Chrystusa” (Jan Paweł II, Audyencja generalna – 23.07.1997).

b. Maryja Królowa Polski

Tak więc Maryja jest najpierw Królową Wszechświata i Opiekunką wszystkich ludzi należących do Chrystusa. W tym także szczególną Opiekunką i Pośredniczką dla Polaków.

Świadomość królewskiej godności Maryi pojawiła się u nas dość późno, bo po ok. sześciu wiekach pobożności maryjnej naszego narodu. Dopiero w drugiej połowie XVI wieku pojawia się – u renesansowego poety, Grzegorz z Sambora (ur. ok. 1523 - zm. 26.02.1573) - tytuł Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej i Polaków. Teologiczne zaś uzasadnienie tego tytułu pojawi się w XVII wieku; po zwycięstwie Polaków odniesionym nad Szwedami. Głównym promotorem tego tytułu został król Jan Kazimierz, który - dnia 1 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej, przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, otoczony biskupami, senatorami w obecności legata papieskiego – oficjalnie obrał Maryję za Królową Korony Polskiej, a Królestwo Polskie polecił Jej szczególnej opiece. Przyrzekł też szerzyć Jej cześć, ślubował starania w Stolicy Apostolskiej o Jej święta oraz zajęcie się losem polskich chłopów ciemnionych pańszczyzną. Niestety, po zwycięstwie nad Szwedami, ciemnienie chłopów nie ustało, natomiast - po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku - Stolica Apostolska wprowadziła święto „Królowej Korony Polski”. Biskupi zaproponowali datę 3 maja, aby podkreślić nierozzerwalną łączność tego święta z Sejmem Czteroletnim, a zwłaszcza z uchwaloną dnia 3 maja 1791 roku pierwszą polską Konstytucją.

c. Dziękczynienie archidiecezji poznańskiej

Ale dzień dzisiejszy jest również chwilą jasnogórskiego dziękczynienia za Nawiedzenie naszej Matki i Królowej, jakie miało miejsce w poznańskiej archidiecezji. Mimo trudności zewnętrznych i wewnętrznych spowodowanych pandemią Maryja zwyciężyła.

Liczne uczestnictwo wiernych podczas Nawiedzenia było nie tylko wyznaniem żywej wiary, ale również dowodem niesłabnącego kultu maryjnego pośród naszych diecezjan. Było to zaskoczeniem dla niedowiarków, którzy uważali peregrynację za zjawisko przestarzałe, tak jakby cześć dla naszej niebiańskiej Królowej i Pani mogła kiedykolwiek okazać się sprawą przebrzmiałą. Gdzie peregrynacja była solidnie przygotowana przez parafię, tam spełniły się nasze najśmielsze oczekiwania.

W ten sposób w czasie Nawiedzenia nauczyliśmy się razem tego, że „Bogu objawiającemu należy okazać posłuszeństwo wiary” (Rz 16,26), jakie Maryja okazała w chwili Zwiastowania. Serdecznie dziękuję Generałowi Paulinów O. Arnoldowi Chrapkowskiemu oraz Ojcom Dariuszowi i Pawłowi za ich opiekę nad jasnogórskim obrazem. Dziękuję też wszystkim wiernym, którzy pojawili się na szlakach maryjnej peregrynacji. Idźmy dalej razem „Z Maryją w nowe czasy”.

2. BŁ. WYSZYŃSKI – CZCICIEL MARYI

a. Druga kwestia to ogólnopolskie dziękczynienie za beatyfikację Stefana kardynała Wyszyńskiego i Matki Róży Czackiej. Jego osoba jest kolejnym przykładem tego, że Polska - na przestrzeni różnych epok - ofiarowała i dalej ofiaruje Kościołowi wybitne postacie świętych mężczyzn i kobiet.

Ten nowy Błogosławiony przewodził w chwalebny sposób Kościołowi katolickiemu w Polsce przez 33 lata (1948-1981) a jego postawę doskonale oddają słowa zawarte w liście pasterskim przygotowanym przez niego z okazji ingresu do Warszawy i Gniezna w 1948 roku: „Nie jestem ja ani politykiem, ani dyplomatą, nie jestem działaczem, ani reformatorem. Ale natomiast jestem waszym ojcem duchownym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa”.

W momencie obejmowania stolicy prymasowskiej przez biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego i w pierwszych latach jego służby sytuacja Kościoła w Polsce była niezwykle trudna. Zamykano małe seminaria i szkoły zakonne, rozwiązywano wszystkie organizacje katolickie, wprowadzano wychowanie młodzieży bez Boga. I wtedy to – dnia 14 lutego 1953 roku – w obliczu śmiertelnego zagrożenia Kościoła dekretem o obsadzaniu stanowisk kościelnych przez władze świeckie, Ksiądz Prymas powiedział do najbliższego otoczenia zaskakujące słowa: „Wszystko postawiłem na Maryję – i to Jasnogórską”. Tą kluczową decyzją Ksiądz Prymas odkrył w osobie Maryi ratunek dla udręczonego Kościoła w Polsce.

W imię Maryi i wspierany Jej pomocą rozpoczął konsekwentną obronę Kościoła. Dnia 8 maja 1953 roku - w trakcie zebrania Episkopatu Polski z okazji 700. rocznicy kanonizacji świętego Stanisława Biskupa – skierował następujący memoriał do Rządu: „Gdy postawiono nas wobec alternatywy – albo poddanie

jurysdykcji kościelnej jako narzędzia władzy świeckiej, albo osobista wiara – wahać się nie będziemy. Pójdziemy za głosem apostołskiego naszego powołania i kapłańskiego sumienia (...). Rzeczy Bożych na ołtarzach cezara składać nam nie wolno. Non possumus!”.

W następstwie tej decyzji opracował program odnowy życia religijnego w Polsce, zawarty w Jasnogórskich Ślubach Narodu. A w latach 1957-1965 przeprowadził Wielką Nowennę, przygotowującą Kościół do Millenium Chrztu Polski w roku 1966. Wędrowka Matki Bożej w kopii Obrazu Jasnogórskiego po wszystkich polskich parafiach przyniosła Polakom odrodzenie duchowe, ożywiła wiarę i umocniła Kościół. Był to swego rodzaju rachunek sumienia polskiego narodu.

b. Gdy zaś idzie o sprawy publiczne, to łatwo zauważyć, że Kardynał Prymas kierował Kościołem w najtrudniejszym czasie stalinizmu i podczas kolejnych kryzysów ówczesnego systemu. Kierował Kościołem podczas poznańskiego powstania i przełomu w październiku 1956 roku. Za jego sprawą Kościół w Polsce przestał być Kościołem milczenia. Podczas obrad Soboru Watykańskiego II - w listopadzie 1965 roku - wystosował orędzie do biskupów niemieckich, zawierające przebaczenie i prośbę o pojednanie obu narodów. Odnosił się do rewolty studentów i inteligencji 1968 r., krytykował interwencję wojsk PRL w Czechosłowacji a następnie masakrę robotników Wybrzeża 1970 r. Gdy doszło do masakry robotników w Gdańsku, mówił: „Wasz ból jest naszym wspólnym bólem. Gdybym mógł w poczuciu sprawiedliwości i ładu wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się ostatnio stało w Polsce, wziąłbym jak najchętniej. Bo w Narodzie musi być ofiara okupująca winy Narodu”. Brutalne represje, jakie spadły na robotników w 1976 r., wreszcie represje podczas strajków 1980 roku, które doprowadziły do powstania „Solidarności” znalazły w nim żywego uczestnika.

Konsekwentnie bronił polskiej racji stanu, uznając dobro państwa za najwyższą normę działania. Służąc Kościołowi, służył Ojczyźnie, którą rozumiał jako wspólnotę ludzi zjednoczonych wiarą, kulturą i historią. To on przeprowadził Kościół – i szerzej jeszcze Naród – przez jeden z najtrudniejszych momentów w naszych dziejach. Prymas Tysiąclecia jako jedyny przywódca kościelny w krajach komunistycznych - dzięki swojej roztropności –zdołał wygrać walkę o niezależność Kościoła i między innymi dlatego należy on do grona najwybitniejszych Polaków. Zdaniem wielu był on również najwybitniejszym Prymasem w historii Polski.

c. Jego największym zwycięstwem - a jednocześnie potwierdzeniem maryjnej drogi Kościoła w Polsce - był wybór papieża Polaka: „Nie byłoby tego Papieża Polaka , który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było twojej wiary nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, twojej heroicznej nadziei, twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła” – powiedział Jan Paweł II dnia 23 października 1978 r. w czasie audiencji dla Polaków, której byłem uczestnikiem i świadkiem.

Na łożu śmierci - w maju 1981 roku - powiedział: „Moja droga była zawsze drogą Wielkiego Piątku na przestrzeni 35 lat służby w biskupstwie. Jestem za nią Bogu bardzo wdzięczny”. We wszystkim, co się zdarza w życiu człowieka – mawiał - trzeba odczytać ślady miłości Boga a wtedy do serca wkroczy radość.

Ks. Kardynał przeszedł do lepszego życia dnia 28 maja 1981 roku, gdy Polacy - wspierani duchowo przez papieża Jana Pawła II - mogli już sami upomnieć się osobiście o życie w prawdzie i wolności. Ojciec Święty Jan Paweł II - który nie mógł przybyć na pogrzeb Księdza Prymasa, bo przebywał w tym czasie w szpitalu po zamachu na swoje życie - podsumował życie Prymasa Wyszyńskiego wielce znaczącym zdaniem: Ksiądz Kard. Stefan Wyszyński „był człowiekiem wolnym i uczył nas, swoich rodaków, prawdziwej wolności” (Jan Paweł II, Przemówienie - 16 czerwca 1983).

d. My zaś sami żyjemy dzisiaj „na krawędzi czasu”. Wiek XXI nie tylko odmawia posłuszeństwa Bogu, ale nawet kwestionuje Jego istnienie, nie zważając na to, że bez Boga człowiek zostaje zdegradowany do sumy procesów biologicznych i chemicznych oraz uwarunkowań społecznych. Człowiek zostaje uznany za zwierzę o wyprostowanym chodzie. Wiek ten ulega bowiem pokusie, że nasze sprawy bronią się w pełni tylko wtedy, gdy uwalniamy je od wszelkich norm prawa Bożego, choć w ten sposób godność osoby ludzkiej nie tylko nie jest chroniona, ale wprost ginie. W tym czasie motto laicyzmu - „Religia jest sprawą prywatną” - jest pogwałceniem elementarnych praw człowieka, a ponadto także pogwałceniem rozumu, bo wszystkie elementarne akty człowieka odpowiadają jego wspólnotowej naturze, a w związku z tym są publiczne (kard. Gerhard Müller). Jest to czas domagania się tolerancji wyłącznie dla siebie, i niedopuszczania jej dla tych, którzy myślą inaczej. Czas niewoli ducha tym dotkliwszej, że przez wielu nieuświadomionej. W podobnej sytuacji Błogosławiony Prymas mawiał: „Zawsze, gdy szczególnie ciężko, gdy ciemności ogarniają ziemię, a słońce już gaśnie, gwiazdy zaś nie dają światłości, trzeba wszystko oddawać Maryi” (Warszawa, marzec 1961 r.).

3. UKRAINA

a. Trzecia kwestia to wojna w Ukrainie. Myśląc dzisiaj o rosyjskiej agresji na ten kraj, której celem jest całkowite podporządkowanie sobie tego narodu, za cenę zniszczenia ludzkich istnień oraz dewastacji wartości kulturowych i infrastruktury, trzeba wpięć zwrócić uwagę na samą koncepcję „wojny sprawiedliwej”. Jej twórcą był św. Augustyn (354-430), który stwierdził, że wojna sama w sobie nie jest ani dobra, ani zła, o jej moralnej ocenie decyduje bowiem motyw, jakim kierują się walczący. Zdaniem Augustyna, Chrystusowe wezwanie, aby na zło nie odpowiadać złem, nie jest potępieniem każdej wojny. Uznał on wojnę prowadzoną w słusznej sprawie za wojnę godziwą. Oczywiście potępił on jednocześnie wszelkie nadużycia związane z działaniami wojennymi. Podkreślał, że nie wolno toczyć wojen z umiłowaniem przemocy, okrucieństwa i nienawiści. Twierdził, że

wojna jest karą za ludzkie grzechy, a udział w niej stanowi dla chrześcijan smutną, ale rzeczywistą konieczność. W ten sposób aprobował on wojnę sprawiedliwą, czyli prowadzoną w celu obrony lub naprawienia krzywdy. Aby taka wojna mogła być uznana za sprawiedliwą, powinna ona spełniać następujące warunki: winna być prowadzona przez legalną władzę, a jej przyczyna musi być słuszna. Celem sprawiedliwej wojny jest ukaranie zła i przywrócenie pokoju.

Wyrastające z tej koncepcji nauczanie Katechizmu Kościoła Katolickiego jest jednoznaczne. Kiedy ktoś przychodzi do nas jako agresor w tym celu, aby nas zamordować, wówczas mamy nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek się bronić. Jest to tzw. obowiązek „obrony koniecznej”. „Kto broni swojego życia, nie jest winny zabójstwa, nawet jeśli jest zmuszony zadać swemu napastnikowi śmiertelny cios” (KKK, 2264). Jeśli natomiast ktoś - w obronie własnego życia - używa większej siły, niż potrzeba, będzie to wprawdzie obrona niegodziwa, ale dozwolona, jeśli ktoś zaatakowany odpiera przemoc w sposób umiarkowany.

„Uprawniona obrona może być nie tylko prawem, ale poważnym obowiązkiem tego, kto jest odpowiedzialny za życie drugiej osoby. Obrona dobra wspólnego wymaga, aby niesprawiedliwy napastnik został pozbawiony możliwości wyrządzania szkody. Z tej racji prawowita władza ma obowiązek uciec się nawet do broni, aby odeprzeć napadających na wspólnotę cywilną powierzoną jej odpowiedzialności” (KKK, 2265).

Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK 2308) mówi o prawie do użycia siły militarnej, ale wymienia cztery warunki użycia środków wojennych: po pierwsze – szkoda wyrządzona przez wroga musi być rzeczywiście długotrwała, poważna i pewna. Po wtóre – siły militarnej można użyć dopiero wtedy, gdy zostaną wyczerpane wszystkie inne dostępne środki. Po trzecie – muszą istnieć poważne warunki powodzenia, tak by działania wojenne nie spowodowały jeszcze większego zła niż to pierwotne. Wreszcie - po czwarte – użycie broni nie może powodować poważniejszych szkód i narażać niewinnych ludzi. Do sprawiedliwych należą przede wszystkim wojny obronne, oparte na dochodzeniu praw czy wyrównywaniu krzywd, z czego wynika konieczność utrzymywania armii. Broń obronna jest nieuniknionym złem, może ona odeprzeć niesprawiedliwe ataki, ale nie może przynieść wyższego dobra w postaci pokoju i pojednania między ludźmi i narodami. To może uczynić tylko Bóg. Natomiast błogosławienie broni jest zawsze błędem - nawet gdy będzie ona używana do obrony, ponieważ powoduje ona śmierć i cierpienie, które są sprzeczne z wolą Bożą.

Zgodnie z Konwencją Genewską z 1949 roku podczas wojny nie wolno zabijać jeńców ani niewinnych ludzi. Konwencja wskazuje, że „osoby niebiorące bezpośrednio udziału w działaniach wojennych, włącznie z członkami sił zbrojnych, które złożyły broń, oraz osoby, które stały się niezdolne do walki na skutek choroby, ran, pozbawienia wolności lub z jakiegokolwiek innego powodu, będą we wszelkich okolicznościach traktowane w sposób humanitarny, bez

czynienia żadnej różnicy na ich niekorzyść z powodu rasy, koloru skóry, religii lub wiary, płci, urodzenia lub majątku ani z żadnych innych analogicznych powodów”.

b. Dzisiaj jednak – jak uczy papież Franciszek - „Wojny są zawsze niesprawiedliwe”. Skąd się bierze tak radykalna zmiana? Odpowiedzi trzeba szukać w tekście encykliki *Fratelli tutti*. Tak łatwo wybrać dziś wojnę, posługując się wszelkiego rodzaju wymówkami, pozornie humanitarnymi, obronnymi lub prewencyjnymi, uciekając się także do manipulacji informacją. Wprawdzie Katechizm Kościoła Katolickiego mówi o możliwości uprawnionej obrony przy użyciu siły zbrojnej, łatwo jednak popaść w tym przypadku w zbyt szeroką interpretację tego prawa. Dzięki temu usiłuje się usprawiedliwiać także ataki „prewencyjne” lub działania wojenne, które łatwo pociągają za sobą „poważniejsze zło i zamęt, niż zło, które należy usunąć”. Od czasu przerażającego rozwoju broni jądrowej, chemicznej i biologicznej, a także ogromnych i coraz większych możliwości, jakie dają nowe technologie, wojnie nadano niemożliwą do skontrolowania moc niszczycielską, jaka uderza w wielu niewinnych cywilów. Doprawdy „ludzkość nigdy nie miała tyle władzy nad sobą samą i nie ma gwarancji, że dobrze ją wykorzysta”. Nie możemy już zatem myśleć o wojnie jako o rozwiązaniu, ponieważ ryzyko prawdopodobnie zawsze przeważa nad przypisywaną jej hipotetyczną użytecznością. W obliczu tej sytuacji bardzo trudno jest dzisiaj utrzymać racjonalne kryteria, jakie wypracowano w poprzednich wiekach, mówiąc o możliwości „wojny sprawiedliwej” - pisze papież w encyklice *Fratelli tutti*.

c. Każda wojna - jako akt agresji - jest działaniem przeciwko życiu ludzkiemu, a zatem jest działaniem świętokradczym. Bóg, który kocha człowieka nie stosuje przemocy nawet dla osiągnięcia dobrych celów; nie da się zbudować dobra przemocą. Bóg nie chce naszego cierpienia, On pragnie naszej radości. On nie nakłada nam krzyży, lecz dźwiga z nami nasze krzyże, jakie nakładają nam ci, którzy nie słuchają Boga, lub też jakie my sami nakładamy sobie z powodu naszej grzeszności. Dlatego też trzeba bezwarunkowo potępić wojnę na Ukrainie – podobnie jak to uczynił patriarcha Konstantynopola Bartłomiej I - i jasno powiedzieć tym, którzy mogą ją powstrzymać, a tego nie czynią, że nie unikną sądu Bożego.

W obecnej sytuacji winniśmy czynić wszystko co w naszej mocy, aby ulżyć w cierpieniu Ukraińcom dotkniętym okrucieństwami rosyjskiej agresji. W tym względzie jestem dumny z postawy naszych rodaków, którzy hojnie udzielają pomocy ofiarom tej wojny tak w Ukrainie jak i w Polsce, w szczególności tym, którzy przyjmują uchodźców do swoich domów. W ten sposób Polacy dają całemu światu godny naśladowania przykład chrześcijańskiego miłosierdzia. Dzięki temu cud pojednania polsko-ukraińskiego „w miłości i w prawdzie” przybliża się do nas szybszymi krokami. Niech św. Jan Paweł II stanie się patronem tego pojednania i naszym wspólnym orędownikiem u Boga.

4. KATASTROFA GÓRNICZA

Czwarta i ostatnia kwestia to katastrofa górnicza w kopalniach Pniówek i Zofiówka. Ta kolejna katastrofa górnicza uświadamia nam najpierw, jak niebezpieczną jest praca pod ziemią, gdzie dochodzi do spotkania z niedającymi się do końca okiełznać żywiołami. Tam człowiek wchodzi niejako w paszczę żywiołów: w górotwór, ogień i wodę, metan i pył węglowy. W kontakcie z nimi człowiek często przegrywa, nawet jeśli jest wyposażony w maszyny i urządzenia najnowszej technologii. Praca górnika to walka z wieloma niewiadomymi. Nigdy do końca nie ma pewności, czy zjazd będzie szczęśliwy a powrót na powierzchnię możliwy. Dlatego bezpieczeństwo górników musi być zawsze na pierwszym miejscu, przed zyskiem z eksploatacji węgla.

Jesteśmy głęboko wstrząśnięci tą nową gwałtowną śmiercią górników. Jest to czas smutku i żałoby dla ludzi związanych z polskim górnictwem, dla Śląska i wszystkich Polaków. Wśród poszkodowanych zaleźli się także ratownicy, którzy – starając się ratować ofiary katastrofy, sami ponieśli śmierć. To prawdziwe heroiczne oblicze górniczej solidarności. Składamy wspólnie wyrazy naszego najgłębszego współczucia wszystkim poszkodowanym rodzinom i bliskim: żonom, dzieciom i krewnym. Otoczmy ich wszystkich naszą modlitwą i miłością, aby uwierzyli, że życie ludzkie zmienia się, ale się nie kończy. Że ostatecznie istnieje nowe niebo i nowa ziemia. Że Pan Bóg otrze z ludzkich oczu wszelką łzę, także tę, która płynie po twarzach ludzi z górniczych rodzin (abp Wiktor Skworec).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się: O najczystsza Pani i Królowo nasza, otocz swoją opieką wszystkie ofiary okrutnej wojny na Ukrainie oraz wszystkich zmarłych i rannych górników. Pełna chwały Najświętsza Bogurodzico wstawiaj się za nimi u Twego Syna a naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

Dzięki Tobie Chrystus jest z nami. Chroń nas samych - tu zgromadzonych - od wszelkiej złej myśli i wszelkiego nieszczęścia. Zachowaj nas nienagannymi aż do ostatniej chwili. Przez Ciebie, o Królowo świata, składamy część, hołd i dziękczynienie Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem

Abp Stanisław Gądecki

Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. 82. rocznica pomordowania policjantów I RP Województwa Poznańskiego (Poznań, kościół św. Jerzego – 13.05.2022).

Szanowni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych,

Komendancie Wojewódzkiej Policji w Poznaniu wraz z Zastępcami,

Nadinspektorzy w stanie spoczynku ze Stowarzyszenia Generałów Policji RP

Czcigodny Kapelanie Wielkopolskiej Policji wraz z byłym Kapelanem,

Członkowie Poznańskiego Oddziału Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 r.

Przedstawiciele Związku Zawodowego Policjantów oraz Związku Zawodowego Pracowników Policji,

Przedstawiciele Straży Pożarnej, Służby Więziennej, Straży Granicznej, Żandarmerii Wojskowej, Aresztu Śledczego, Sądu Okręgowego i Prokuratury Regionalnej w Poznaniu, Izby Skarbowej,

Poznańskie klasy policyjne,

Członkowie Orkiestry Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu,

Kompania honorowa wielkopolskiej Policji,

Członkowie pocztów sztandarowych,

Wszyscy obecni tutaj wierni!

Zgromadziliśmy się dzisiaj, aby uczcić pamięć i pomodlić się w intencji policjantów Województwa Poznańskiego II RP, pomordowanych 82 lata temu z rąk sowieckich i niemieckich. W takich okolicznościach warto zastanowić się nad dwoma sprawami: najpierw nad tym, co właściwie mówi nam dzisiejsza Ewangelia, a następnie nad samymi dziejami wielkopolskich policjantów w Rosji w 1940 roku.

1. NIECH SIĘ NIE TRWOŻY SERCE WASZE (J 14,1-6)

Fragment odczytanej przed chwilą Ewangelii przenosi nas do Wieczernika. Tam właśnie Jezus - świadom swojej bliskiej męki i śmierci - umacnia swoich uczniów, aby się nie trwożyli w obliczu czekających Go wydarzeń (J 13-17). „*Niech się nie*

trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele”.

a. Uczniowie się boją. Wcześniej Jezus wyraźnie powiedział im, że tam, gdzie On idzie - czyli na śmierć - oni „jeszcze pójść nie mogą”. Uczniowie liczyli na to, że z Bożą pomocą i tym razem Jezus uniknie niebezpieczeństwa, tymczasem teraz On sam mówi, że Jego śmierć jest bliska.

Uczniowie boją się więc o życie Jezusa, ale lękają się, że popełnili błąd idąc za Jezusem. Skoro On ma zginąć, to może nie jest Mesjaszem. Czy warto było budować na Nim wszystkie swoje plany i nadzieje? Czy rzeczywiście On doprowadzi ich do Boga, skoro wydaje się, że Bóg Go opuścił?

Odpowiedzią na ich wahania jest jedno z najważniejszych zdań w całej Ewangelii Janowej: „Ja jestem Drogą i Prawdą, i Życiem [εγω ειμι η οδος και η αληθεια και η ζωη]. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie”. W tych trzech słowach Pan Jezus wyjaśnia nam, kim On jest dla każdego z nas.

Droga to coś co łączy, co pozwala iść bezpiecznie we właściwym kierunku. Gdy staramy się Go naśladować, słuchać Jego wskazań i utożsamiamy się z Nim, idziemy w dobrym kierunku. Schodząc z tej Drogi - od Boga i Bożych przykazań - gubimy samych siebie. Nie wiemy już ani kim jesteśmy, po co żyjemy, ani dokąd idziemy. Dopiero dzięki tej Drodze, dzięki Chrystusowi, możemy odnaleźć samych siebie. Im mocniej trzymamy się drogi Chrystusa, tym bardziej wyzwalamy się z egoizmu i z różnych form miłości niedojrzałej lub zdeformowanej, tym lepiej rozumiem autentyczną miłość bliźniego. Chrystus jest moją Drogą w kierunku bliźnich, bo uczy nas bezinteresowności, poświęcenia, szacunku dla każdego człowieka; uczy, żeby nie szukać dla siebie pierwszego miejsca, a władzę traktować jako służbę.

Ale Pan Jezus jest również Prawdą. „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat - mówi zbawiciel przed Piłatem - aby dać świadectwo Prawdzie”.

Świadectwo tej Prawdzie, że Bóg nie przestał nas kochać, mimo iż my staliśmy się dla Niego obcy. Prawdzie, że jesteśmy wezwani do życia wiecznego. Że w naszym życiu może zwyciężyć dobro. „Miłość w prawdzie, której Jezus Chrystus dał świadectwo swoim życiem ziemskim, a zwłaszcza swoją śmiercią i zmartwychwstaniem, stanowi zasadniczą siłę napędową prawdziwego rozwoju każdego człowieka i całej ludzkości. Miłość — *caritas* — to nadzwyczajna siła, która każe osobom odważnie i ofiarnie angażować się w dziedzinie sprawiedliwości i pokoju. To siła, która pochodzi od Boga — odwiecznej Miłości i absolutnej Prawdy” (*Caritas in veritate*, 1). Dlatego ostatecznej odpowiedzi na każde pytanie człowieka, zwłaszcza na jego pytania religijne i moralne, udziela jedynie Jezus Chrystus. To On objawia w pełni człowiekowi samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie (por. *Veritatis splendor*, 3). „Gdyby było inaczej, to bym wam powiedział”. Dla uczniów to ostateczny argument, bo wiedzą,

że Jezus nigdy nie kłamie. Obyśmy mieli takie zaufanie do Niego, a równocześnie tak jak On chcieli żyć w prawdzie.

Pan Jezus jest Życiem. On jest naszym Życiem, gdy karmimy się Jego słowem i spożywamy Jego Ciało i Krew. Gdy otwieramy się na Jego Ducha. Kiedy już dojdziemy do życia wiecznego Chrystus przestanie być naszą Drogą, ale pozostanie na wieki naszym Życiem (O. Jacek Salij). Zapewnia nas o tym Ten, który właśnie zapowiedział swoją śmierć. Tylko Ten, kto pokona śmierć, może nam dać pełne życie. W ten sposób Jezus po raz kolejny uświadamia uczniom, że jest Bogiem.

b. „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14,6). Jezus jest jedyną drogą do Boga. Nie ma wyboru - jak w nawigacyjnych aplikacjach - trasy najkrótszej, najszybszej czy najbardziej ekologicznej. Droga jest tylko jedna. Czasami możemy mieć pokusę, aby w imię pokoju i tolerancji, traktować inne religie jako równorzędne dla chrześcijaństwa drogi zbawienia. Bóg bowiem miałby objawiać się na różne sposoby (jeden, wielu, bezosobowy, osobowy...) i na różne sposoby można, aby się do niego zbliżyć. Taka wizja jest wygodna, aby wytłumaczyć wielość religii, ale ostatecznie nie jest spójna na gruncie rozumu, a przede wszystkim sprzeczna z tym, co mówi Pan Jezus. On jest drogą jedyną. Każdy, kto dociera do Ojca, idzie ostatecznie przez Chrystusa, nawet jeśli nie był tego świadomy za życia.

Paweł zwracając się do wspólnoty w Koryncie, pisze: „A choćby byli na niebie i na ziemi tak zwani bogowie [...] dla nas istnieje tylko jeden Bóg, Ojciec, od którego wszystko pochodzi i dla którego my istniejemy, oraz jeden Pan, Jezus Chrystus przez którego my jesteśmy” (1 Kor 8,5-6); (*Dominus Iesus*, 13).

„Jeśli nie są wykluczone różnego rodzaju i porządku pośrednictwa, to jednak czerpią one znaczenie i wartość wyłącznie z pośrednictwa Chrystusa i nie można ich pojmować jako równoległe i uzupełniające się”. Należy uznać za przeciwnie wierze chrześcijańskiej i katolickiej te propozycje rozwiązań, które przyjmują możliwość zbawczego działania Boga poza obrębem jedyne go pośrednictwa Chrystusa (*Dominus Iesus*, 14).

W czasach zamętu dobrze jest przypomnieć sobie dzisiaj te słowa „Niech się nie trwoży serce wasze”. Uczą one nas tego, iż żadna katastrofa na poziomie osobistym czy całych narodów nie jest złem absolutnym, jeśli tylko jesteśmy na pewnej drodze do Boga (*Nie ma alternatywnej trasy – Opus Dei*, 13.05.2022).

2. WYMORDOWANIE WIELKOPOLSKICH POLICJANTÓW

Druga kwestia to wymordowanie policjantów II RP Województwa Poznańskiego. Po sowieckim napadzie na Polskę - dnia 17 września 1939 roku - w niewoli sowieckiej znalazło się około 250 tys. polskich jeńców, w tym ponad 10 tys. oficerów.

a. Już dwa dni później - 19 września 1939 roku - Ławrientij Beria powołał Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych przy NKWD oraz nakazał utworzenie sieci obozów.

Na początku października 1939 roku władze sowieckie zaczęły zwalniać część jeńców-szeregowców. W tym samym czasie podjęto decyzję o utworzeniu dwóch „obozów oficerskich” (w Starobielsku i Kozielsku) oraz obozu w Ostaszkowie, przeznaczonego dla funkcjonariuszy policji, KOP i więziennictwa.

Pod koniec lutego 1940 roku we wspomnianych obozach więziono 6 192 policjantów i funkcjonariuszy wyżej wymienionych służb oraz 8 376 oficerów. Wśród uwięzionych znajdowała się także duża grupa oficerów rezerwy, powołanych do wojska w chwili wybuchu wojny. Większość z nich reprezentowała polską inteligencję (lekarze, prawnicy, nauczyciele szkolni i akademicy, inżynierowie, literaci, dziennikarze, działacze polityczni, urzędnicy państwowi i samorządowi, ziemianie). Obok nich w obozach znaleźli się również kapelani katoliccy, prawosławni, protestanci oraz wyznania mojżeszowego.

b. Decyzja o wymordowaniu polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie i Twerze oraz Polaków przetrzymywanych w więzieniach NKWD na obszarze przedwojennych wschodnich województw Rzeczypospolitej zapadła na najwyższym szczeblu władz sowieckich. Podjęło ją Biuro Polityczne KC WKP(b) dnia 5 marca 1940 roku na podstawie pisma, które ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ławrientij Beria skierował do Stalina. Szef NKWD - twierdząc w tym piśmie, że wszyscy wymienieni Polacy „są zatwardziałymi, nierokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej” - wnioskował o rozpatrzenie ich spraw w trybie specjalnym, „z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelanie”. Dodawał, że sprawy należy rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, bez decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia.

Powyższe wnioski przedstawione przez Berię zostały w całości zaakceptowane, a na jego piśmie znalazły się aprobowane podpisy Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikołajowa, a także ręczna notatka: „Kalinin - za Kaganowicza”.

Po przygotowaniach trwających miesiąc – dnia 3 kwietnia 1940 roku - rozpoczęto likwidację obozu w Kozielsku, a dwa dni później obozów w Starobielsku i Ostaszkowie. Przez następnych sześć tygodni Polacy wywożeni byli z obozów grupami na miejsce kaźni. Łącznie zamordowano wtedy 14 587 osób.

Na mocy decyzji z 5 marca 1940 roku wymordowano także około 7 300 Polaków przebywających w różnych więzieniach na terenach włączonych do Związku Sowieckiego: na Ukrainie (3 435 osób), na Białorusi (ok. 3,8 tys.). Większość z nich stanowili aresztowani działacze konspiracyjnych organizacji, oficerowie nie

zmobilizowani we wrześniu 1939 r., urzędnicy państwowi i samorządowi oraz - z punktu widzenia władz sowieckich - „element społecznie niebezpieczny”.

Wiosną 1940 roku w kazamatach NKWD w Twerze (Kalininie) zamordowano co najmniej 5.887 polskich policjantów, jeńców więzionych w obozie w Ostaszkowie, pogrzebanych w dołach śmierci w Miednoje. Wśród ofiar barbarzyństwa zamordowanych w Twerze było 340 Policjantów pełniących w dniu wybuchu II wojny światowej służbę w komendach, komisariatach i posterunkach województwa poznańskiego. Na tablicach pomnika przed którym stoimy umieszczono nazwiska tylko tych spośród nich, których tożsamość udało się ustalić. Dla Ojczyzny zostali oni najwyższą ofiarą. Niestety, wielu z tych, którzy do końca pozostali wierni rocie ślubowania, wciąż pozostaje bezimiennych. Ich przykład i ofiara pozostaną wzorem dla wszystkich wielkopolskich funkcjonariuszy, pełniących obecnie swoją służbę.

W czasie gdy NKWD mordowało polskich jeńców i więźniów, ich rodziny stały się ofiarami masowej deportacji w głąb ZSRR. Zesłano wówczas łącznie około 61 tys. osób, głównie do Kazachstanu.

c. Informację o odkryciu masowych grobów w Katyniu Niemcy podali 13 kwietnia 1943 roku (to dzisiaj symboliczna rocznica tej zbrodni).

W odpowiedzi -15 kwietnia 1943 roku - Sowietkie Biuro Informacyjne ogłosiło, że polscy jeńcy byli zatrudnieni na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska i „wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 roku, po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska”. Komunikat stwierdzał: „Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych”.

Tego samego dnia, rząd RP na uchodźstwie polecił swemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o powołanie komisji do zbadania odkrytych grobów.

Dnia 17 kwietnia 1943 roku strona polska złożyła w tej sprawie oficjalną notę w Genewie, dowiadując się jednocześnie, iż także Niemcy zwrócili się wcześniej do MCK o wszczęcie takiego dochodzenia. Działania władz niemieckich zmierzające do sprowokowania konfliktu pomiędzy aliantami miały wywołać wrażenie, że postępowanie Berlina i polskiego rządu są ze sobą skoordynowane. Joseph Goebbels zanotował w swoim dzienniku: „Sprawa Katynia przeradza się w gigantyczną polityczną aferę, która może mieć szerokie reperkusje. Wykorzystujemy ją wszelkimi możliwymi sposobami”.

d. Ujawnienie zbrodni przez Niemców posłużyło Sowietom za pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w Londynie. Był to

pierwszy krok sowieckiego dyktatora w kierunku stworzenia własnej marionetkowej ekipy do rządzenia Polską.

Niestety w sprawie katyńskiej Polacy nie uzyskali wsparcia ze strony przywódców mocarstw alianckich, którzy w imię trwałości sojuszu ze Stalinem, pomagali mu w ukrywaniu prawdy o tej zbrodni.

Wobec zablokowania przez Sowietów prowadzenia śledztwa w sprawie katyńskiej przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Niemcy zorganizowali swoje własne dochodzenie. Po zakończeniu tych prac eksperci jednomyślnie podpisali sprawozdanie, w którym stwierdzali, iż egzekucje na polskich jeńcach wykonano w marcu i kwietniu 1940 roku.

Z kolei po zajęciu Smoleńska przez Armię Czerwoną (pod koniec września 1943 roku) władze sowieckie powołały własną komisję do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie Katynia pod przewodnictwem prof. dr. Nikołaja Burdenki. 24 stycznia 1944 roku wspomniana komisja ogłosiła że zbrodni na Polakach dokonali Niemcy między wrześniem a grudniem 1941 roku.

Dr Witold Wasilewski - oceniając istotny charakter zbrodni katyńskiej - napisał: „Skala represji i zbiorowy profil ofiar, motyw podjęcia decyzji i sposób jej przeprowadzenia - kwalifikują ją do uznania za zbrodnię ludobójstwa. [...] w którym nie konkretne i udowodnione w przewodzie sądowym czyny decydują o śmierci, lecz przynależność do grupy narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej, politycznej lub społecznej” (W. Wasilewski, *Katyn 1940 - sowieckie ludobójstwo na Polakach*, Biuletyn IPN, Nr 1-2 [72-73] 2007); (PAP - 13.11.2016).

Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: „Tragiczne wydarzenia, które miały miejsce na wiosnę 1940 r. w Katyniu, Charkowie, Miednoje, są rozdziałem w martyrologium polskim, który nie może być zapomniany. Żywa pamięć o tych wydarzeniach powinna być zachowana jako przestroga dla przyszłych pokoleń. Klękamy przy tych mogiłach z tą świadomością, że płacili oni najwyższą cenę naszej wolności. Dali, rzecz można, definitywny kształt tej wolności. Prawda Katynia jest stale obecna w naszej świadomości i nie może być wymazana z pamięci Europy”.

Dzisiejsze nasze spotkanie modlitewne świadczy o tym, że pamiętamy i nie pozwolimy wymazać zbrodni katyńskiej z naszej pamięci. Można jednak pamiętać, aby nienawidzić, ale można pamiętać, aby kochać – powiedział Papież Franciszek podczas swojej wizyty na Wawelu (27.07.2016).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się: Matko Boża Katyńska, w Twoje ramiona oddajemy wszystkich policjantów zamordowanych na Wschodzie. Z żywą wiarą w świętych

obcowanie, prosimy Cię, przygarnij ich i oddaj ich Twojemu Synowi. Matko Pokoju, daj nam łaskę życia godnego tych, którzy zginęli za Ojczyznę, stając się ceną naszej wolności. Uczyń ich fundamentem odrodzenia i pojednania narodów.

Święty Michale Archaniele, patronie polskiej policji, wspomagaj nas w walce ze złem, strzeż nas, bądź nam pomocą i obroną. Miej nas i naszych bliskich w swojej opiece. Amen.

Abyśmy głosili Ewangelię

Abp Stanisław Gądecki

Abyśmy głosili Ewangelię. Świecenia prezbiteratu (Katedra Poznańska - 21.05.2022).

Ich Ekszelencje, Księża Biskupi,

Członkowie Prześwietnej Kapituły Katedralnej,

Księżę Dziekanie Wydziału Teologicznego, Prodziekani i Profesorowie,

Moderatorzy Arcybiskupiego Seminarium Duchownego wraz z Ojcami Duchownymi, kaliskim i poznańskim,

Umiłowani Bracia w kapłaństwie, w szczególności Proboszczowie parafii pochodzenia diakonów,

Osoby życia konsekrowanego,

Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele tych, którzy mają przyjąć święcenia prezbiteratu,

Umiłowani w Chrystusie, Bracia i Siostry, Dzieci Kościoła,

Starając się wyjaśnić w prosty sposób znaczenie czynności towarzyszących każdorazowemu przekazywaniu święceń prezbiteratu, zastanówmy się nad pięcioma podstawowymi liturgicznymi gestami: gestem włożenia rąk święconego w dłoń biskupa, nałożenia rąk na jego głowę, nałożenia stuły i ornatu, namaszczenia rąk święconego, wręczenia kielicha z winem oraz pateny z chlebem.

1. GEST WŁOŻENIA RĄK W DŁONIE BISKUPA

Pierwszym gestem jest gest złożenia rąk święconego w dłoń biskupa. Jest to integralny element - składanego przez kandydata do święceń - przyrzeczenia czci i posłuszeństwa własnemu biskupowi i jego następcom. Wywodzi się on prawdopodobnie z systemu lennego. W średniowieczu - podczas uroczystego aktu nadania lenna wasal - klękając przed siedzącym seniorem, składał ręce i wkładał je w dłoń seniora. W ten sposób składano wtedy przysięgę wierności i oddania się lennika w opiekę jego pana. W Kościele oznaczało to stawienie się do dyspozycji biskupa oraz wykonywanie kapłańskich obowiązków głównie na terenie jego diecezji.

Ten gest został następnie utrzymany w sakramencie święceń prezbiterów ze względu na swoją doniosłą symbolikę. Misja kapłańska bowiem to niejako lenno, jakie otrzymuje wyświęcany. Nie staje się on kapłanem sam z siebie, mocą swoich własnych zdolności czy umiejętności, ale dzięki Bożemu darowi, który zawsze pozostaje darem i nigdy nie staje się po prostu jego własnością. Święcony przyjmuje odtąd polecenie sprawowania posługi kapłańskiej jako daru od Chrystusa, który czyni go odtąd szafarzem Bożych tajemnic (1 Kor 4,1) i różnorodnej łaski Bożej (1 P 4,10). Wyświęcony kapłan winien poświęcić całą swoją egzystencję dla realizacji tego zadania. Biskup - w zastępstwie Chrystusa - przyjmuje pojedynczą osobę do kapłaństwa, czyli do osobistej więzi z Chrystusem, opartej na wierności. Gdy kandydat do przyjęcia święceń wkłada swoje dłonie w dłonie biskupa oraz przyrzeka mu cześć i posłuszeństwo, to w ten sposób ofiaruje on całą swoją osobę na służbę Kościołowi jako żywemu Ciału Chrystusa.

Ostatecznie jednak w tym geście wyświęcany kładzie swoje dłonie nie tylko w dłonie biskupa, ale w dłonie samego Chrystusa. „Własnoręcznie” powierza swoje życie i posługę Jego dłoniom, a obiecując Zbawicielowi swoją wierność, oddaje własne dłonie, aby stały się dłońmi Chrystusa w świecie. W najgłębszej swojej wymowie ten gest jest wyrazem zaufania i wierności okazywanej Chrystusowi. Wyraża on jednocześnie tę prawdę, iż wszyscy prezbiterzy wraz ze swoimi biskupami uczestniczą w jednym i tym samym kapłaństwie Chrystusa, co ze swej istoty domaga się z ich strony hierarchicznej łączności ze stanem biskupim (por. DP 7). Przez przyjęcie sakramentu święceń oraz udzieloną misję kanoniczną prezbiterzy uczestniczą w kapłaństwie i posłannictwie biskupa jako posługujący drugiego stopnia (*secundi ordinis*). Mogą oni wykonywać swoją posługę tylko w komunii z własnym biskupem. Stąd też winni oni okazywać mu cześć i posłuszeństwo, natomiast biskup winien uważać ich za swoich współpracowników, synów, braci i przyjaciół (por. KKK 1567).

2. GEST NAŁOŻENIA RĄK

Drugim jest gest nałożenia rąk na głowę święconego. Od dawna ten gest - jako dotknięcie jednej osoby przez drugą - oznacza wejście w relację oraz utożsamienie się z kimś innym w następstwie przekazania mu błogosławieństwa i władzy. W tym geście dana osoba przekazuje innej osobie coś z siebie samego, coś, co sama posiada lub kim jest.

W Starym Testamencie posługiwano się tym gestem, aby przekazać jakąś specjalną misję o treści religijnej z zakresu kultu lub władzy. W przypadku lewitów nałożenie rąk było znakiem odłączenia ich od innych ludzi i poświęcenia ich Bogu dla sprawowania kultu Starego Przymierza (Lb 8,9–11). Natomiast w przypadku

Jozuego np. ten gest wiązał się z przekazaniem specjalnej władzy wraz z Duchem mądrości potrzebnym do wypełniania tejże władzy (Lb 27,18-23; Pwt 34,9).

W Nowym Testamencie gest nałożenia rąk jest gestem wieloznacznym: może on być wyrazem błogosławieństwa (Mk 10,16), znakiem uwolnienia i uzdrowienia (Mt 9,18; Mk 6,5; 8,23 nn; Łk 4,40; 13,13; Dz 9,12.17; 28,8), jak również gestem przekazania Ducha Świętego (Dz 8,14-18; 19,6). W Dziejach Apostolskich czytamy, że członkowie jerozolimskiej wspólnoty chrześcijańskiej - po wyborze diakonów - przedstawili ich apostołom, którzy modląc się, nałożyli na nich ręce (επεθηκαν αυτοις τας χειρας - Dz 6,6). Apostoł Paweł zaś - umacniając Tymoteusza w biskupim posługiwaniu - pisze m.in.: przypominam ci, abyś rozpałił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie od nałożenia moich rąk (δια της επιθεσεως των χειρων - 2 Tm 1,6; por. 1 Tm 4,14). Ten charyzmat - otrzymany przez nałożenie rąk i modlitwę - oznacza przekazanie duchowego daru, dzięki któremu ludzie powołani do głoszenia Ewangelii mogą korzystać z mocy Bożej, jaka nimi kierowała. Owa moc płynie z Ducha Świętego, przekazanego wraz z nałożeniem rąk. Z powyższych tekstów jasno wynika, iż święta władza (*sacra potestas*) właściwa sakramentowi święceń jest przekazywana zawsze przez nałożenie rąk i modlitwę.

Gest nałożenia rąk na głowę święconego wykonywali wszyscy prezbiterzy uczestniczący w tym obrzędzie. Chociaż biskup i prezbiterzy wykonywali ten sam gest, to jednak posiadał on różne znaczenie. Należy tu bowiem rozróżnić dwa pojęcia: *hierotonię* – czyli gest oznaczający władzę ordynacji oraz przekazania łaski (co należy do kompetencji biskupa) oraz *hierotesię* – tj. gest przez który prezbiter nie przekazuje łaski, ale aprobejuje włączenie nowego członka do kolegium prezbiterów. Tak więc - w przypadku prezbiterów - *impositio manuum* jest znakiem uczestnictwa w tej samej łasce i w tej samej posłudze. Wyraża ono kolegialny charakter posługi prezbitera, który pełni swój urząd w Kościele w łączności ze wszystkimi prezbiterami. Jak podkreśla Hipolit, gest ten wynika z faktu, że wyświęcany na kapłana otrzymuje wspólnego dla całego prezbiterium Ducha (*communis presbyterii spiritus*), którego staje się uczestnikami. Wyraźnie przy tym podkreśla, że wprowadzając prezbiterzy posiadają Ducha Świętego, ale nie mają władzy Jego udzielania. Taką władzę posiada tylko biskup.

Pius XII – nawiązując do Pisma św. - postanowił, że jedyną materią wyższych święceń diakonatu, prezbiteratu i biskupstwa jest wkładanie rąk, a jedyną formą są słowa modlitwy konsekracyjnej, które wyrażają skutki sakramentalne – mianowicie władzę święceń i łaskę Ducha Świętego. Rozstrzygnięcie tego papieża ma wielkie znaczenie dla sakramentu święceń. Podczas gdy średniowieczny rytuał był odwzorowaniem aktu inwestytury świeckich urzędów, której głównym motywem było przekazywanie władzy, papież Pius XII powrócił do pojęcia pneumatologicznego, tak z powodu gestu nałożenia rąk, który oznacza przekazanie Ducha, jak również z racji towarzyszącej mu modlitwy, będącej prośbą o Ducha Świętego. Kościół – inaczej niż świecka instytucja - nie udziela tej władzy mocą

własnego prawa lecz on sam jest dziełem Ducha Świętego i żyje nieustannie dzięki Jego darowi. Tylko Duch Święty może udzielić ludziom władzy do wykonania posługi kapłańskiej, dlatego Kościół musi prosić Go o ten dar. W ten sposób kapłaństwo jako dar udzielany przez Ducha Świętego staje się sakramentem. Kościół bowiem nie jest twórcą tego sakramentalnego gestu, ale czerpie go z apostoelskiej formy, z przekazanej przez Apostołów Tradycji. Ten fakt stanowi o istocie sakramentu, gdyż nie chodzi tu o coś co zostało przez Kościół samodzielnie wymyślane, ale o dar, który właśnie dlatego, że jest darem, stanowi najpewniejsze miejsce działania Ducha Świętego przez moc pochodzącą od Pana.

Dlatego nałożenie rąk nie jest w pierwszej kolejności symbolem przekazywania władzy przez Kościół, lecz symbolem tego, że duchowa władza w chrześcijaństwie pochodzi nie od dołu i z jego wnętrza, lecz z góry i z zewnątrz Kościoła. Jest symbolem działania samego Ducha Świętego. Szafarzem władzy udzielanej w sakramencie święceń jest Duch Święty, którego przywołuje modlitwa konsekracyjna, a nie ludzki konsekurator. To właśnie Duch Święty - zstępując w kulminacyjnym momencie obrzędu święceń - dokonuje dzieła uświęcenia prezbitera i uzdolnia go do wypełnienia kapłańskiego posłannictwa.

Prezbiter zostaje naznaczony przez Ducha szczególnym sakramentalnym znamieniem. Ten nieusuwalny znak wyciśnięty na duszy w sakramencie święceń jest swego rodzaju pieczęcią, określaną mianem „niezatartego charakteru”. W późnej starożytności terminem „charakter” określano nieusuwalny znak własności, który był wyciskany na przedmiocie, zwierzęciu a nawet osobie. Takie opieczętowanie czyniło własność nieodwołalną i wskazywało na jej właściciela. W tym sensie charakter oznacza relacyjność, czyli odniesienie do drugiej osoby. Wyraża przynależność wyciśniętą na egzystencji prezbitera. Jest to przynależność, którą nie można dysponować, ponieważ inicjatywa należy do właściciela, czyli do Chrystusa. To On dokonuje wyboru uznając kogoś za swojego. Powołany może tylko wejść w ten stan przyjęcia, zaakceptować go i starać się dostosować do niego swoje życie. W tym znaczeniu charakter w sakramencie święceń wskazuje na ontologiczny wymiar służenia Chrystusowi.

Przynależność prezbitera do Chrystusa, który sam stał się sługą (Flp 2,5–11), jest przynależnością na rzecz tych, którzy należą do Jego Kościoła. Oznacza to, że Chrystus udziela prezbiterowi możliwości udzielania w sakramentach tego, czego on sam nigdy nie mógłby on dać na podstawie swojej własnej mocy. Otrzymuje wszystkie prawa zastrzeżone Bogu, których nikt nie może nabyć samodzielnie ani żadna wspólnota nie może delegować. Dlatego prezbiter, obdarzony duchową władzą, może dokonywać czynności zarezerwowane samemu Bogu, np. odpuszczać grzechy, uobecniać Ofiarę Chrystusa, udzielać Ducha Świętego. Tak rozumiany charakter ukazuje, że w eklezjalnej wspólnocie zawsze działa sam Chrystus. Jednak Jego działanie w widzialnym Kościele dokonuje się za pośrednictwem ludzi, którzy przez sakramentalny gest nałożenia rąk zostają uzdolnieni do działania *in persona Christi*. W ten sposób prawda o charakterze

wyciskany na duszy prezbitera jest gwarancją ważności sprawowanego sakramentu także w przypadku niegodnego szafarza.

3. GEST NAŁOŻENIA STUŁY I ORNATU

Trzecim jest gest nałożenia stuły i ornatu. Podstawy liturgicznego nałożenia szat odnajdujemy w Piśmie Świętym, gdzie przywdzianie nowej szaty oznacza otrzymanie Bożej łaski (Ga 3,27; Kol 3,12) i stanie się nowym człowiekiem (Za 3,4; Ap 7,9.14). Biblia mówi także o wręczeniu atrybutu szaty w rozumieniu przekazania władzy i godności (Lb 20,24–29; Pwt 10,6; Wj 39,27; Kpł 21,10; 1 Krl 19,19).

Obydwa powyższe znaczenia znajdują swój wyraz w rycie nałożenia szat w liturgii święceń. Począwszy od X wieku wręczenie szat podczas obrzędu święceń interpretowano jako akt otrzymania władzy i sakramentalnej mocy, co usuwało poniekąd na margines istotne dla pierwotnej liturgii rzymskiej czynności, jakimi były nałożenie rąk i słowa modlitwy konsekracyjnej. Dopiero po Soborze Watykańskim II obrzędowi nałożenia szat nadano wyraźnie drugorzędne znaczenie.

Według odnowionego obrzędu święceń kilku ze zgromadzonych na liturgii prezbitarów nakłada nowo wyświęconym stułę na sposób właściwy prezbitarom oraz ornat. Warto podkreślić, że jest to jedyny obrzęd wśród wszystkich innych obrzędów wyjaśniających podczas święceń, któremu nie przewodniczy biskup. Pomoc prezbitarów jest tutaj znakiem włączenia nowo święconych w kolegium prezbitarów. W przeciwieństwie do średniowiecznych pontyfikałów temu obrzędowi nie towarzyszą żadne formuły ani słowa wyjaśniające, które nadawałyby wspomnianym szatom alegoryzującej i ściśle wtórnej symboliki.

Szaty liturgiczne są zewnętrznym znakiem posługi, którą nowo wyświęceni prezbitrzy będą pełnić w liturgii. Odtąd ich posługa będzie polegała na wypełnianiu zadania przewodniczącego zgromadzenia liturgicznego. Jednakże pełniąc posługę przewodniczenia, prezbitr nie jest jedynie reprezentantem czy delegatem wspólnoty, lecz - dzięki „świętej władzy” udzielonej mu w czasie święceń - reprezentuje Chrystusa *działając in persona Christi* (KK 10). Na powyższą prawdę wskazują teksty Soboru Watykańskiego II, które - pomimo istniejącej w tradycji tendencji zawężania zakresu działania kapłana *in persona Christi* do konsekracji Eucharystii - mówią o obecności Chrystusa we wszystkich przejawach działania kapłana w Kościele (KL 7.33; KK 10.28).

Szaty „zakrywają” prywatną osobę sprawującego liturgię. Przez gest nałożenia szat liturgicznych, nowo wyświęcony prezbitr winien sobie uświadomić, że w jego posłudze sakramentalnej, a szczególnie w celebracji Eucharystii, powinno zniknąć to, co czysto prywatne i indywidualne, aby w ten sposób stworzyć przestrzeń dla Chrystusa, zgodnie ze słowami św. Pawła: „Teraz zaś już nie ja żyje, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20). To nie prezbitr jest tutaj ważny, lecz Chrystus. To nie

siebie udziela on ludziom, ale Chrystusa. W świętych tajemnicach nie reprezentuje samego siebie i nie mówi we własnym imieniu, ale w imieniu Chrystusa. Prezbiter jest sobą, ale zarazem jest „kimś Innym”. Włożenie szaty ma mu dopomagać, aby zawsze miał świadomość swojej „inności”, czyli swojej sakramentalnej więzi z Chrystusem.

4. GEST NAMASZCZENIA RĄK

Czwartym jest gestem namaszczenie rąk. Ma swoje źródło w Piśmie Świętym i liturgicznej tradycji Kościoła. W Biblii namaszczenie olejem symbolizowało poświęcenie osoby do sprawowania świętych funkcji. Poprzez ten gest wskazywano, że dana osoba została wybrana jako miejsce udzielania się Boga, aby mogła wypełnić zadanie, które zostało jej przez Niego wyznaczone. To namaszczenie jest rozumiane w Biblii jako zewnętrzny znak wybrania Bożego i jest połączone z wylaniem Ducha Świętego, który bierze wybranego niejako w swe posiadanie (1 Sm 10,1–6; 16,13). Dlatego też prorok Izajasz woła: „Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, abym głosił dobrą nowinę ubogim” (Iz 61,1).

W Nowym Testamencie, powyższe słowa proroctwa Izajasza, Jezus Chrystus odniósł do samego siebie, po tym jak podczas chrztu w Jordanie otrzymał od Ojca namaszczenie mesjańskie. W mocy otrzymanego wówczas Ducha Jezus wypełnił powierzone Mu przez Ojca dzieło.

Według odnowionego po Vaticanum II obrzędu święceń biskup namaszcza dłonie nowo wyświęconych - czyniąc na nich olejem znak krzyża - przy użyciu oleju krzyżma. Obrzęd ten oznacza szczególne uczestnictwo prezbiterów w kapłaństwie Chrystusa, które dokonało się przez wewnętrzne namaszczenie Duchem Świętym. Całe zatem posługiwanie prezbiterów: głoszenie słowa, sprawowanie liturgii i kierowanie ludem Bożym, ma dokonywać się w mocy Ducha Świętego, gdyż każda z tych funkcji ma na celu uświęcanie ludzi i oddawanie chwały Bogu.

Duch Święty udziela swoich darów za pomocą pustych rąk kapłana, stąd jego ręce muszą być otwarte na Bożą łaskę, aby przez nie mógł działać Duch Święty, aby Chrystus mógł za pośrednictwem rąk kapłana zwracać się do wiernych. Ręce prezbitera mają stać się w świetle rękami samego Chrystusa. Nie mogą być one narzędziami służącymi do zawłaszczania sobie przez prezbitera rzeczy, ludzi czy świata, ale mają przekazywać boski dotyk. Mają być narzędziami służby, niosącej ludziom Chrystusa i kształtującej świat miłością.

5. GEST WRĘCZENIA PATENY Z CHLEBEM I KIELICHA Z WINEM

Piątym jest gest wręczenia pateny z chlebem i kielicha z winem. W czasie Ostatniej Wieczerzy Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. Następnie wziął kielich i

odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów (Mt 26,26–28). Apostołowie posłuszni poleceniu swego Mistrza: to czynicie na moją pamiątkę (Łk 22,19), gromadzili się, aby sprawując Eucharystię, spotykać się z Chrystusem, uobecniając Jego Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie, czyli Misterium Paschalne.

Również prezbiterzy, którzy w sobie właściwym zakresie uczestniczą w zadaniu Apostołów, na mocy święceń posiadają w Kościele świętą władzę składania Ofiary w osobie Chrystusa. Zewnętrzny wyraz tej prawdy stanowi przekazanie w czasie święceń tzw. insygniów urzędowych (*traditio instrumentorum*), czyli przekazanie kielicha z winem i wodą oraz pateny z hostią.

Papież Pius XII - w Konstytucji *Sacramentum ordinis* - orzekł, że *traditio instrumentorum*, czyli przekaz pateny i kielicha należy do rytów wyjaśniających tego, co dokonało się w czynnościach sakramentalnych.

Według odnowionego Obrzędu święceń - po geście namaszczenia - wierni przynoszą chleb na patenie oraz wino z wodą w kielichu, przeznaczone do Mszy świętej. Diakon przyjmuje te dary i przynosi biskupowi, który je wręcza każdemu z święconych mówiąc: „Przyjmij dary ludu świętego...”. Powyższe słowa zastąpiły dawną formułę, która sprawiała wrażenie, jakby dopiero w tym momencie prezbiterzy otrzymywali moc sprawowania Eucharystii. Tymczasem jest to tylko znak wyjaśniający, a więc drugorzędny (na podstawie ks. Marek Chodor, *Teologia i symbolika gestów w odnowionych obrzędach święceń prezbiteratu*, Studia Elbląskie XVIII (2017)377-392).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, wróćmy do początku. Dzisiejszy fragment Dziejów Apostolskich przypomina nam nocne widzenie, jakiego apostoł Paweł doznał w Troadzie. Niektórzy powiadają, że sny są echem tych myśli, z którymi nie potrafimy sobie poradzić w rzeczywistości. *Jakiś Macedończyk stanął przed nim i błagał go słowami: „Przepraw się do Macedonii i pomóż nam!”*. Inaczej mówiąc, powiedział przepraw się do Europy. *Zaraz po tym widzeniu staraliśmy się wyruszyć do Macedonii, czyli do Europy, w przekonaniu, że Bóg nas wezwał, abyśmy głosili im Ewangelię*. I tak oto - przez posłuszeństwa Duchowi Świętemu - Ewangelia dotarła na nasz kontynent.

A dzisiaj - po dwóch tysiącach lat - dzieje głoszenia Ewangelii zdają się wracać do punktu wyjścia. Potrzeba nowych apostołów i nowej ewangelizacji Europy. Potrzeba też nowej ewangelizacji Polski. Potrzeba nowych kapłanów silnych duchem, gorliwych, zdolnych do przekazania Ducha Świętego ludziom nowych czasów. Amen

Krzyż jest źródłem

Abp Stanisław Gądecki

Krzyż jest źródłem. 25. rocznica Eucharystii sprawowanej przez papieża Jana Pawła II pod Wielką Krokwią (Zakopane - 6.06.2022).

Drodzy Bracia i Siostry, Dzieci Kościoła Świętego,

Spotykamy się dzisiaj pod Wielką Krokwią, u stóp krzyża na Giewoncie. Z tego miejsca pozdrawiam wszystkich, a zwłaszcza mieszkańców Zakopanego. Pozdrawiam także drogich górali podhalańskich. Słowa szczególnego powitania kieruję do waszego metropolity, arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, do wszystkich obecnych tutaj biskupów zgromadzonych na Konferencji Episkopatu. Pozdrawiam kapłanów, braci i siostry zakonne. Słowa pozdrowienia kieruję też do burmistrza Zakopanego i władz samorządowych Podhalan.

W takiej chwili pragnę razem z wami rozważyć trzy sprawy a mianowicie: temat krzyża Chrystusowego, święto Matki Kościoła, a także kończący się – na poziomie diecezjalnym – synod o synodalności.

1. KRZYŻ

Pierwsza sprawa to krzyż Chrystusowy, od którego zostało uzależnione zbawienie świata.

a. W tym momencie – w 25. rocznicę wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Zakopanem – staje nam przed oczyma niezapomniany i wzruszający hołd górali złożony Ojcu Świętemu dnia 6 czerwca 1997 roku – na początku Mszy św. – przez burmistrza miasta Zakopane Adama Bachledę-Curuś:

„Najukochańszy Ojciec Święty! – mówił wówczas pan burmistrz.

Szczęśliwi i wdzięczni Bogu w Trójcy Jedynemu, iż wejrzał na niskość naszą, a Naród Polski wydzwignął, wyniósł w Wielkim Synu gór naszych i zawołał do gór świętości niebieskich, pchnął na szlak zwycięstw nad złem, żeby grzechy, wady powypędzać, by zakwitło miłością rodzinne szczęście, oczy dzieci i młodzieży były ufne, czyste, a życie mężczyzn, kobiet i starców mężne, owocne, pogodne wiarą.

Przeto dziękujemy, Ojciec Święty, żeś nas wydostał z czerwonej niewoli, a teraz chcesz i uczysz, jak dom ojczysty, polski wysprzątać z tego, co hańbi, rujnuje, zniewala, gubi.

Dziękujemy za modlitwy, upomnienia i ofiary Twoje, a w czymżeśmy Boga zdradzili i Ciebie zawiedli, zasmucili, przepraszamy. Przepraszamy za zwątpienie, niedochowanie wierności, nieodpowiedzialne korzystanie z daru wolności.

Przyrzekamy, jak ten krzyż na Giewoncie mocno trwać w wierze i tradycji chlubnej przodków naszych,...”. Czy po upływie minionych dwudziestu pięciu lat sytuacja duchowa Polaków pod względem naszej wierności krzyżowi się poprawiła, czy też się pogorszyła? Czy korzystamy w sposób bardziej odpowiedzialny z daru wolności?

b. Niejako w odpowiedzi na słowa tego hołdu Ojciec Święty podjął w swoim kazaniu rozważanie na temat krzyża Chrystusowego: „Kiedy kończył się wiek XIX, ojcowie wasi na szczycie Giewontu ustawili krzyż. Ten krzyż tam stoi i trwa. Jest niemym, ale wymownym świadkiem naszych czasów. Rzec można, że ten jubileuszowy krzyż patrzy w [stronę] Zakopanego i Krakowa, i dalej: w kierunku Warszawy i Gdańska. Ogarnia całą naszą ziemię od Tatr po Bałtyk”. [...]

Umiłowani Bracia i Siostry, nie wstyďte się tego krzyża. Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu rodzinnym czy społecznym. Dziękujmy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych i szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz” (Homilia Jana Pawła II wygłoszona podczas Mszy św. w Zakopanem, Wielka Krokiew – 6.06.1997).

Dla każdego, kto chce kształtować swoje życie po swojemu i bez Boga, krzyż jest znakiem sprzeciwu i wyrzutem sumienia, bo odkrywa jego egoizm, interesowność i chciwość. Dla każdego, kto chce kształtować swoje życie z Bogiem, krzyż jest źródłem, z którego mogą czerpać moc i siłę, aby swoje życie kształtować inaczej i wybierać to, co Boże. Znaleźć nadzieję, że moje życie ma sens i że jestem przez Kogoś naprawdę kochany nie za to, kim jestem, czy za to, co posiadam, ale za to, że jestem. Dzisiaj, po 25 latach od tamtej chwili słowa Ojca Świętego stanowią dla nas jeszcze bardziej zobowiązujące zadanie.

2. MATKA KOŚCIOŁA

Druga kwestia to święto Matki Kościoła. Oczywiście, tytuł „Matki” jest tutaj używany w sensie analogicznym do naturalnego macierzyństwa. Nie jest to bowiem macierzyństwo fizyczne, lecz duchowe, nadprzyrodzone, macierzyństwo „w porządku łaski”. Dzięki zwróceniu większej uwagi na tajemnicę Kościoła zaczęto dostrzegać Maryję jako „Matkę Kościoła”, ponieważ z owoców Chrystusowego krzyża płynie cała moc wstawiennicza Maryi w dziejach Kościoła; w przeszłości i teraźniejszości.

a. przed wniebowzięciem

Gdy stawiamy sobie pytanie: dlaczego ostatecznie nazywamy Maryję „Matką Kościoła”? Odpowiedź brzmi: dzieje się tak najpierw ze względu na Jej dokonania w trakcie Jej ziemskiego życia:

W chwili zwiastowania Maryja wyraziła swoją zgodę na przyjście królestwa mesjańskiego. Ze względu na zrodzenia Jezusa, Założyciela Kościoła, stała się Ona – pośrednio – przyczyną powstania Kościoła. Jest przecież Matką Jezusa, Głowy Mistycznego Ciała, może więc być nazywana Matką Kościoła.

Cokolwiek Maryja czyniła, czyniła to dla Jezusa, dla powstania i wzrostu Kościoła, będącego dziełem jej Syna. W Kanie Galilejskiej – zabiegając u Syna o objawienie Jego mesjańskiej mocy – w sposób zasadniczy przyczyniła się do wzrostu wiary w pierwszej wspólnoty uczniów. Współdziałała w ustanowieniu królestwa Bożego, którego „założeniem” i „początkiem” jest właśnie Kościół (por. KK, 5).

Z kolei z racji udziału w tajemnicy paschalnej Chrystusa – czyli w tajemnicy śmierci i Jego zmartwychwstania – Maryja usłyszała słowa ukrzyżowanego Jezusa: „Niewiasto, oto syn Twój”. W ten sposób ukrzyżowany ogłosił Jej macierzyństwo nie tylko w relacji do apostoła Jana, ale także wobec każdego innego ucznia (J 12,32; por. J 11,51-16). Umierający Jezus uznał nas bowiem za pierwociny nowej rodziny, jaką założył w świecie; za zarodek Kościoła i nowej ludzkości” (por. Benedykt XVI, *Maryja Matką Chrystusa, Kościoła i każdego człowieka*. Homilia podczas Mszy św. w sanktuarium Meryem Ana Evi (Efez – 29.11.2006).

Obecności zaś Maryi wśród pierwszej wspólnoty uczniów – w Jerozolimie „w sali na górze” (το υπερωον – Dz 1,14) – potwierdza Jej macierzyńską rolę wobec rodzącego się Kościoła. W ten sposób macierzyński wymiar staje się zasadniczym elementem związku Maryi z Kościołem; nowym ludem odkupionym.

b. po wniebowzięciu

Także obecnie, w naszych czasach – królując już z Chrystusem w niebie – Maryja na różne sposoby przyczynia się do rozwoju Kościoła.

Ona ciągle się modli i wstawia za braćmi swego Syna, pielgrzymującymi ciągle jeszcze na ziemi (por. *Lumen gentium*, 62). Chociaż nie jest założycielką Kościoła i Chrystus nie przekazał Jej – podobnie jak świętemu Piotrowi – „władzy kluczy”, to jednak Ona przewodzi temu Kościołowi w modlitwie, podobnie jak miało to miejsce w Kanie Galilejskiej i Wieczerniku, gdzie „uczniowie trwali na modlitwie z Maryją Matką Jezusa”. Opłakuje Ona duchową śmierć każdego grzesznika tak, jakby był on jedynakiem z Nain. Zachęca też swoje duchowe dzieci do modlitwy za tych, którzy starają się wyrzucić Chrystusa z serc dzieci i ludzi prostych.

Jej pełna delikatności macierzyńska obecność nie jest ani narzucaniem się, ani nieustannym napominaniem. Jest raczej przypomnieniem i zachętą do modlitwy, do dobroci, do miłości. We wszystkich swoich publicznych objawieniach (Lourdes, Fatima, La Salette) stale przypomina nam i nawołuje: „Czyńcie cokolwiek wam powie mój Syn”. Bądźcie posłuszni Jego przykazaniom, ukazując nam w ten sposób drogę wyjścia z naszych codziennych, małych i wielkich labiryntów życiowych.

A chociaż – w osobie Najświętszej Maryi Panny – Kościół już osiągnął doskonałość, to jednak my, chrześcijanie, ciągle jeszcze staramy się wzrastać w świętości. Dlatego wnosimy oczy ku Maryi, która świeci całej wspólnotie jako wzór wiary, nadziei i miłości. Rozmyślając o Niej i przypatrując się Jej życiu, coraz bardziej upodabniamy się do Chrystusa, a Ta, która jest uznawana za Matkę zbawionych, słusznie uznawana jest za Matkę Kościoła (por. Jan Paweł II, *Maryja Matka Kościoła*. Katecheza – 17.09.1997).

3. SYNOD

a. A teraz trzecia sprawa, czyli synod o synodalności. Synod ten został polecony przez papieża Franciszka, aby pomóc wszystkim członkom Kościoła odbudować naderwane relacje, wzbudzić wzajemne zaufanie, aby wspólnie podążać jedną drogą za Chrystusem. Droga synodalna ma również służyć odnalezieniu lepszej formy bycia Kościołem (mentalności, struktur, sposobów przewodzenia itp.), aby wszyscy ochrzczeni – duchowni i świeccy – bardziej współpracowali w kształtowaniu życia i misji Kościoła.

Synod to w szczególności wyjście naprzeciw tym, którzy czują się zranieni lub zmarginalizowani we wspólnocie ludu Bożego. To szukanie wspólnego dobra, aby kształtować lepszy świat. To wspólne wsłuchiwanie się w głos Ducha Świętego, który rozbrzmiewa w sumieniu człowieka. Celem synodu nie jest więc tworzenie nowych dokumentów, ale raczej zrodzenie się marzeń, powstanie wizji, umocnienie ufności, opatrzenie ran, nawiązanie relacji, uczenie się od siebie nawzajem i budowanie pozytywnej wyobraźni, która oświeci umysły, rozpali serca i przywróci naszym rękom siły do działania.

b. I oto – pod koniec czerwca – kończy się już diecezjalny etap tego synodu. W tym momencie nie mam możliwości oceny rezultatów wszystkich synodów diecezjalnych w Polsce, niemniej jednak mogę pokusić się o ocenę synodu archidiecezji poznańskiej i posłużyć się jego przykładem. Nie mam wątpliwości co do tego, iż synod ten został u nas przeprowadzony w sposób poważny. Wydany został *Przewodnik konsultacji synodalnych* a także *Pomocnik metodyczny* oraz *Zeszyt uczestnika konsultacji synodalnych*. *Scenariusze do pracy synodalnej z dziećmi*, *Gry synodalne dla dzieci*, *Scenariusze do pracy synodalnej z młodzieżą* a także *Gra młodzieżowa Taboo*. Przygotowaliśmy zespoły synodalne.

Wybraliśmy 10 tematów do dyskusji (tj. „idąc razem – słuchanie – zabieranie głosu – celebrowanie – współodpowiedzialność za misję Kościoła – dialog w Kościele i społeczeństwie – ekumenizm – Władza i uczestnictwo – rozeznawanie i podejmowanie decyzji – formowanie się w synodalności”). Świątły kapłan odpowiedzialny za synod w diecezji oraz koordynatorzy (w liczbie – 352) a także wszyscy, którzy włączyli się w dyskurs synodalny (tj. 8.610 uczestników; 18 500 odwiedzin na stronie internetowej synodu) przedstawili – według swego najlepszego rozeznania – blaski i cienie współczesnego Kościoła, jaki żyje w archidiecezji poznańskiej. Podsumowanie rezultatów przemyśleń w sprawie dziesięciu głównych tematów synodalnych – dokonaliśmy wobec kilkusetosobowego audytorium w poznańskim *Kinepolis* – w sposób rzetelny, z czym zgodzili się sami zgromadzeni.

Tu jednak rodzi się pytanie: co z tego wynika nie tylko dla jednej diecezji w Polsce, ale także dla nas wszystkich tutaj zebranych? Otóż, według spisanych podczas tego etapu „marzeń” wynika, że Kościół w naszej Ojczyźnie winien stawać się wspólnotą wspólnot, gdzie wszyscy duchowni i świeccy są braćmi, ponieważ dla wielu Kościół nie kojarzy się z miejscem budowania relacji, lecz z miejscem świadczenia usług, a dużo mniej z przestrzenią budowania wspólnoty. To Kościół będący przestrzenią aktywnego uczestnictwa, gdzie wszyscy czujemy się gospodarzami, gdzie wsłuchujemy się w głos osób duchownych i świeckich. Gdzie potrzebna jest stała platforma do zabierania głosu. To Kościół pozytywny i obecny, będący źródłem radości. To Kościół modlitwy i sakramentów, choć niestety niejednokrotnie w liturgii bardziej chwali się człowiekiem niż Bogą. To Kościół strzegący depozytu wiary, oparty na Ewangelii i Katechizmie Kościoła Katolickiego. To Kościół dialogu i akceptacji, nie zamykający się w elitarnych grupach. To Kościół, który formuje człowieka z poszanowaniem jego wolności i podmiotowości. To Kościół wsłuchujący się w głos dzieci i młodzieży. To Kościół transparentny, który odcina się od wszelkiego rodzaju nadużyć. To Kościół słuchający siebie nawzajem, który – przygarniając – daje jednocześnie wybór.

Prawie wszyscy uczestnicy synodu twierdzą, że warto zadbać o to, aby podsumowanie spotkań synodalnych nie zakończyło się spisaniem syntezy i zakończeniem dzieła. Patrząc bardzo globalnie na Kościół oczekuje się więcej kolegialności, kadencyjności, stosowania zasady pomocniczości oraz słuchania „od dołu”. Z drugiej strony zauważono zagrożenie płynące z obecnego synodu jakim jest tworzenie swoistego koncertu życzeń.

c. To jest wielkie w Kościele katolickim, że niezmiennie są w nim tylko dary zostawione nam przez Chrystusa dla naszego zbawienia, nie przypisujemy natomiast cechy niezmienności niczemu, co nie jest niezmiennie ze swej natury.

W związku z tym – na kanwie naszego synodalnego wydarzenia w diecezji – cisną się dwie uwagi. Autorem pierwszej z nich jest papież Benedykt XVI, który ostrzegał: *Kościół dzisiaj jest powszechnie postrzegany jako coś nieudanego, co*

teraz musimy wziąć w swoje ręce i ukształtować na nowo. Ale własnoręcznie skonstruowany przez nas Kościół nie może dawać nadziei. Idea lepszego Kościoła stworzonego przez nas samych jest w rzeczywistości propozycją diabła, za pomocą której chce nas odciągnąć od Boga żywego, poprzez kłamliwą logikę, na którą zbyt łatwo dajemy się nabierać (por. Benedykt XVI, Kościół a skandal wykorzystywania seksualnego).

Autorem drugiej uwagi jest O. Jacek Salij, który twierdzi, że Norwid jest jak zwykle bezbłędny. W wierszu pt. „Rzeczywistość i marzenia” pisze: „W trzeźwej trwaj mierności”. Bo niebezpiecznie jest poddać się marzeniom, które nas źle nastawiają do tego, co mamy już teraz.

Kierując się podobną intuicją, Jacques Maritain tak przeciwstawiał sobie jednostronność myślenia lewicowego i prawicowego. Myślenie charakterystyczne dla ludzi lewicy to radykalne niezadowolenie z tego, co jest, i marzenie o tym, że wszystko można by urządzić idealnie. Ludzie prawicy z kolei myślą odwrotnie: Budujmy na tym, co jest, i pogódźmy się z tym, że zło w naszym świecie jest nieusuwalne.

Tymczasem Norwid radził inaczej. Nie mówił: porzuć swoje marzenia, ale mówił: „W trzeźwej trwaj mierności”.

Spróbuję pokazać to na konkretnym przykładzie. Marzę np. o tym, żeby katolickie rodziny były naprawdę wspólnotami wiary. Jeśli jednak prawda jest taka, że tylko w co dziesiątej katolickiej rodzinie panuje duch prawdziwie religijny – i tak się z tego cieszę. I staram się przyczynić do tego, aby przynajmniej w jeszcze jednej rodzinie wiara znalazła się naprawdę na pierwszym miejscu (O. Jacek Salij OP).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc – u stóp krzyża na Giewoncie – módlmy się: O Maryjo, Matko Kościoła, Tobie polecamy wszystkich mieszkańców Podhala, naszą Ojczyznę i Kościół powszechny. Pamiętaj o nas, Twoich dzieciach. Przyczyniaj się u Bogiem za nami. Zachowaj w nas silną wiarę, umocnij nadzieję, pomnażaj miłość. O łaskawa, o miłosierna, o słodka Panno Maryjo. Amen.

Doprowadzi was do całej Prawdy

Abp Stanisław Gądecki

Doprowadzi was do całej Prawdy. 100-lecie domu zakonnego sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego w Poznaniu przy ulicy Taczaka 7 (Poznań, kościół pw. św. Marcina – 12.06.2022)

.W dniu dzisiejszym przeżywamy w Kościele uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Przypominamy sobie scenę chrztu Jezusa w Jordanie, podczas którego objawiła się cała Trójca Święta: Syn Boży modli się na brzegu, Bóg Ojciec daje Synowi świadectwo w słowach „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”, Duch Święty zstępuje na Jezusa „w postaci cielesnej niby gołębica” (Łk 3,22-23). Przypominamy sobie nakaz misyjny Jezusa skierowany do jego apostołów: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Wspominamy odpowiedź apostołów na to wezwanie: „Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi!” (2 Kor 13,13). Takie pozostaje na zawsze wyznanie Kościoła, który wielbi Ojca będącego źródłem prawdy, Syna, który jest prawdą i Ducha Świętego, który prowadzi nas do prawdy.

W Trójcy Przenajświętszej znajdujemy model rodziny Kościoła, według którego wszyscy chrześcijanie budują autentyczne więzi wspólnoty i solidarności. Dlatego dobrze jest rozważać w tym dniu konkretny przykład takiej chrześcijańskiej wspólnoty i solidarności, jaką jest dom zakonny Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego na ul. Taczaka w Poznaniu, w setną rocznicę jego istnienia.

1. GDY PRZYJDZIE DUCH PRAWDY (J 16,12)

Pierwsza sprawa to jedno zdanie wypowiedziane przez Jezusa w dzisiejszej Ewangelii: „Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy [το πνευμα της αληθειας], doprowadzi was do całej Prawdy” [εις πασαν την αληθειαν] (J 16,12).

a. Tym zdaniem Pan Jezus zauważył, że jego uczniowie nie są jeszcze gotowi na poznanie całej Prawdy. A nie idzie w tym przypadku jedynie o zwykłą wiedzę o Chrystusie, można bowiem mieć wiedzę o Chrystusie, ale Go nie znać. Nie idzie też tylko poznanie Ewangelii, można bowiem znać Ewangelię, a nie widzieć, kim jest Chrystus. Można też głosić Jezusa, a Nim nie żyć. Całą Prawdą nie jest jakaś szczególna wiedza, idea czy filozofia, całą Prawdą jest tylko Osoba Pana Jezusa („Ja jestem Drogą i Prawdą, i Życiem” - J 14,6). Stąd zadaniem Ducha Świętego jest doprowadzenie nas do samego Chrystusa.

Duch Święty nie ma jednak na celu poszerzania Objawienia, nie głosi On żadnej nowej nauki, ale uzdalnia nas do pełniejszego zrozumienia samego Chrystusa. On

prowadzi nas - czyli zgodnie ze znaczeniem greckiego czasownika *hodēgeō* „wskazuje nam drogę” [ὁδηγεῖ] - do pełniejszego zrozumienia Objawienia, a nie do nowych treści objawień. On przypomni nam naukę Jezusa i ukaże nam głębsze znaczenie wydarzeń z Jego życia (por. J 2,22; 12,16; 13,7; 14,26; 20,9-10). On będzie dawał świadectwo Chrystusowi, najpierw uzdalniając nas do zrozumienia i osobistego przyjęcia Chrystusa i Jego misji, a następnie umacniając nas, abyśmy mogli dawać świadectwo „światu” o tym, co sami zrozumieliśmy.

Duch Święty oznajmi nam także „rzeczy przyszłe” (por. J 16,13). Nie idzie tu o proste przepowiadanie na temat przyszłości. Za greckim wyrażeniem „rzeczy, które mają nadejść, które mają się wydarzyć” (*ta erchomena*) kryje się najpierw świadomość samego Jezusa sposobu, w jaki zakończy On swoje ziemskie życie („A Jezus wiedząc o wszystkim, co miało na Niego przyjść” – J 18,4). Ale Duch oznajmi również nam również zrozumienie naszego własnego życia. Przypomni nam o miłości Jezusa, który nas umiłował aż po ofiarę krzyża. Pomoże odczytywać przeszłość i przyszłość w świetle Jezusowej miłości. Dzięki Duchowi Świętemu będziemy mogli zanurzyć się coraz głębiej w miłość Chrystusa, która doprowadzi nas do głębszego poznania Jezusa. Pomoże zachować równowagę między tradycją a nowością (por. ks. Wojciech Pikor).

b. Konkretny przykład takiego działania Ducha Świętego przypomina nam fragment z Dziejów Apostolskich traktujący o tzw. soborze jerozolimskim, który miał miejsce ok. 40 roku po narodzeniu Chr. Podczas misji prowadzonej wówczas przez Kościół apostołski wśród pogan pojawił się zasadniczy problem, jakiego nikt był w stanie rozstrzygnąć w sposób autorytatywny. „Niektórzy przybysze z Judei nauczali braci w Antiochii: Jeżeli się nie poddacie obrzezaniu według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni”. „Kiedy doszło do niemałych sporów i zatargów między nimi a Pawłem i Barnabą, postanowiono, że Paweł i Barnaba i jeszcze kilku spośród nich uda się w sprawie tego sporu do Jerozolimy, do apostołów i starszych. [...] Kiedy przybyli do Jerozolimy, zostali przyjęci przez Kościół, apostołów i starszych. [...] Zebrali się więc apostołowie i starsi, aby rozpatrzyć [δεῖν περὶ τοῦ λόγου τούτου] tę sprawę” (Dz 15,2.4.6).

Po starannym rozważeniu trudności, apostołowie i starsi wydali następujące rozstrzygnięcie: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, nie nakładać na was żadnego ciężaru oprócz tego, co konieczne [πλην τῶν ἐπιταγῶν]. Powstrzymajcie się od ofiar składanych bożkom, od krwi, od tego, co uduszone, i od nierządu [εἰδωλοθυτῶν καὶ αἵματος καὶ πνικτοῦ καὶ πορνείας]. Dobrze uczynicie, jeżeli powstrzymacie się od tego” (Dz 15,28-29). Innymi słowy apostołowie i starsi nałożyli wówczas na nawracających się pogan nakazy Prawa Noego (Rdz 9,4-6; Kpł 17,7-18,18; Ga 2,1-10). Był to nakazy przekazane wcześniej Noemu jako wiążące całą ludzkość, a nie Dekalog, skierowany później do Izraelitów. Do tych siedmiu praw Noego należał zakaz bałwochwalstwa, zabójstwa, kradzieży, rozwiązłości, bluźnierstwa, okrucieństwa wobec zwierząt oraz nakaz

sprawiedliwości. W ten sposób rozstrzygnięto w Jerozolimie – przy pomocy Ducha Świętego – problem, który do tej pory nie był do tej pory rozstrzygnięty ani przez Jezusa, ani przez Ewangelie.

„Duch Święty i my”, tak ewangelista Łukasz wskazał podstawę prawną jerozolimskiego rozwiązania, dowodząc tym samym, że władza w Kościele nie opiera się na własnym, ludzkim autorytecie apostołów i starszych. Jej postanowienia są prawomocne tylko wtedy, gdy są zgodne z wolą Ducha Świętego. Jest to jeden z tych ważnych tekstów Pisma Świętego, który ukazuje na potrzebę istnienia Urzędu Nauczycielskiego w Kościele, działającego pod wpływem Ducha Świętego. Wskazuje na potrzebę istnienia ludzi odpowiedzialnych w Kościele za depozyt Objawienia, którzy – z pomocą Ducha Świętego - na bieżąco muszą podejmować decyzje wiążące wszystkich członków Kościoła.

c. Myśląc o Urzędzie Nauczycielskim Kościoła warto też przy okazji zwrócić uwagę na niekwestionowaną wyższość słowa Bożego nie tylko w stosunku do wszelkich ludzkich koncepcji, lecz także w odniesieniu do rozmaitych stwierdzeń dogmatycznych. Twierdzenia dogmatyczne bowiem - jeśli stanowią „artykuły wiary” - mogą być nawet nieomyłne i nie podlegające zmianom, ale same w sobie nie są jednak objawione ani natchnione. Każde z nich obejmuje najwyżej jakąś część słowa Bożego, tak że nawet zebrane razem nie oddają całości słowa Bożego. Nauczanie Kościoła we wszystkich – nawet w najbardziej uroczystych formach - zawsze pełni tylko rolę podrzędną, polegającą na unaocznieniu wiernym jakiejś części słowa Bożego.

Tylko słowo Boże jest niewyczerpane. Tylko ono przekracza całe życie Kościoła a nawet najbardziej oficjalne dokumenty jego Urzędu Nauczycielskiego. Natura Pisma Świętego i dokumentów kościelnych jest całkowicie odmienna. Mimo iż nauczanie Kościoła posiada boską aprobatę, zaświadcządzającą o jego nieomyślności, to – jeśli chodzi o konkretne akty, które się na to nauczanie składają – jest ono tylko zbiorem czysto ludzkich świadectw o Objawieniu, jakie Pan Bóg przekazał ludziom. Tylko tekst Pisma Świętego pochodzi bezpośrednio od Boga.

Nauczanie Kościoła musi więc zmierzać do maksymalnej jasności wyrazu, gdyż wpisuje się w konkretną sytuację Kościoła. Ta jasność nie jest jednak konkurencyjna wobec słowa Bożego, niczego nie zastępuje, nie ma też ambicji wyrażania w lepszy, pełniejszy, bardziej nowoczesny sposób tego, co w Biblii zostało przekazane w sposób rzekomo niezręczny, fragmentaryczny, w formie nienaukowego wywodu. Wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego mieszczą się na innej płaszczyźnie. One objaśniają Objawienie, lecz same nie są Objawieniem (por. H. de Lubac, *Słowo Boga w historii człowieka*, 103-104).

2. HISTORIA

Druga sprawa to stulecie istnienia domu zakonnego sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego w Poznaniu przy ulicy Taczaka, jako przykład działania Trójcy Świętej, wyrażającego się przez chrześcijańską wspólnotę .

a. Myśl o stworzeniu tego domu zrodziła się po zakończeniu I wojny światowej - w niepodległej już Polsce – gdy pojawiła się pilna potrzeba zaopiekowania się młodzieżą. Chodziło przede wszystkim o zajęcie się dziewczętami przybywającymi ze wsi do miejskich szkół średnich albo na studia. To był główny powód dla którego święta matka Urszula Ledóchowska przyjęła - w maju 1922 roku – propozycję księżnej Marii Michałowej Ogińskiej, aby Zgromadzenie przejęło w Poznaniu Zakład Św. Jadwigi przy ul. Skarbowej 7 (obecnie Taczaka), utworzony przez wielkopolskie ziemianki w roku 1897.

Matka Urszula zgodziła się na tę propozycję i tak - od czerwca 1922 roku - szare siostry objęły w swoją opiekę tę placówkę, w której przebywało ok. 80 dziewcząt. Regulamin Zakładu Św. Jadwigi z roku 1932 tak określa - w paragrafie 15 - cel nowej instytucji: „poza pracą nad wychowaniem religijnym, moralnym i intelektualnym zakład rozwija w wychowankach poczucie obywatelskie i społeczne, zamiłowanie do pracy, ukochanie kraju i bliźniego oraz zmysł estetyczny”.

Matka Ledóchowska - w przejeździe przez Poznań - często (274 razy) zatrzymywała się w tym domu, żywo interesowała się życiem internatu, nawiązywała kontakt z poszczególnymi dziewczętami, nieraz gromadziła je na wspólną rekreację, w czasie której opowiadała o różnych rodzajach prac apostolskich podejmowanych przez Zgromadzenie, „rozpalając młodzieńczy idealizm i skierowując go na sprawy doniosłej dla Kościoła i Ojczyzny wagi” (*Życie i działalność Julii Urszuli Ledóchowskiej*). Przyjeżdżała tu między innymi, aby spotykać się z ks. kard. Dalborem, ks. kard. Hlondem i ks. bp. Łukomskim.

W 1927 roku uczestniczyła w Poznaniu w pierwszym Akademickim Kongresie Misyjnym, podczas którego zostały sprowadzone doczesne szczątki ks. kard. Mieczysława Ledóchowskiego (stryja Matki Urszuli) i pochowane w katedrze poznańskiej.

Wspomina też swój pobyt w parafii św. Marcina: „Dwudziestego pierwszego lutego 1936 r. pojechałam do Poznania i dwudziestego drugiego w sali koncertowej przy parafii św. Marcina wygłosiłam odczyt na walnym zebraniu Stowarzyszenia Pań pracujących dla biednych kościołów kresowych. Był i ksiądz Prymas. Sala przepełniona...Bardzo miły i serdeczny nastrój”.

b. Gdy nastał czas II wojny światowej siostry - zdane na własne siły - podjęły nowe zadania. Od pierwszych dni tej wojny pracowały w Kuchni Ludowej, „z której korzystali ludzie biedni, świat pracy, inteligencja. Byli uciekinierzy spod Warszawy i innych okolic Polski. Uciekając spod działań wojennych zostawiali bez

dachu nad głową – zmęczeni i głodni... Liczba wydawanych gęstych zup wzrosła w krótkim czasie do 800. Było więc co robić” (z *Kroniki Domu*). Siostry były zaangażowane w niesienie pomocy więźniom, często z narażeniem własnego życia. Przekazywały żywność, przносиły listy, a nawet udało im się pomóc kilku więźniom w ucieczce.

W 1942 roku niemieckie władze przejęły dom urszulański pod zarząd Opieki Społecznej. Część sióstr wysłano do prac w domach prywatnych, w zakładach niemieckich, część aresztowano, część znalazła się w obozie w Bojanowie. Dnia 19 marca 1942 roku aresztowano siostrę przełożoną Anielę Staszekiewicz. Natychmiast też okradziono cały dom, zdjęto krzyże ze ścian i zniszczono je na oczach sióstr. Siostry zamieszkały w jednym pokoju na trzecim piętrze. Nakazano im nosić świecki strój, zabroniono utrzymywania kontaktu z przełożoną i wychodzenia z domu bez pozwolenia. Pod koniec zaś 1943 roku pozostałe w domu siostry zostały zmuszone do jego opuszczenia.

c. Natychmiast po wycofaniu się Niemców z Poznania siostry wróciły na swoje miejsce: „Kiedy po zakończeniu działań wojennych wróciłyśmy do naszej siedziby i wśród ogólnych gruzów, znalazłyśmy ją całą nietkniętą prawie od bomb... Bóg chciał, abyśmy tu wróciły i dalej pracowały na Jego chwałę i dlatego ocalił nasz dom – bez naszego w tym udziału”.

Od razu podjęły pracę w tzw. Kuchni Rady Głównej Opiekuńczej, związanej z żywieniem osób potrzebujących. Jesienią ruszyła na nowo działalność internatu dla dziewcząt i przedszkole. „Wróciły do naszego domu: radość, rozdzwiewał beztroski śmiech i młodzieńczy gwar. Nie mogłyśmy się nacieszyć – po pięciu latach niewoli- swobodą, Panem Jezusem w kaplicy, naszymi dziewczętami i, że jest znów tak jak dawniej, przed wojną... Powoli zacierały się w pamięci lata niewoli i doznanej krzywdy. Przyszły jednak nowe kłopoty i smutki. Trochę inaczej wyobrażałyśmy sobie powrót do wolności i budowanie powojennej Ojczyzny. Na dalekim, jasnym horyzoncie, zaczęły się ukazywać powoli zwiastuny nowych, ciężkich zmagania. Sprawy Kościoła stawały się coraz bardziej zagrożone”.

W 1954 roku - w związku z upaństwowieniem internatu - drugie i trzecie piętro zostało zajęte przez państwowy dom akademicki, a od 1955 roku - przez lokatorów. W 1962 r odebrano także pomieszczenia przedszkola.

Prawo do ponownego użytkowania całego domu przyznano siostrom dopiero w 1976 roku, w związku z likwidacją domu Zgromadzenia przy ul. Łabskiej w Poznaniu - Chartowie. Budynek wymagał jak zwykle w takich okolicznościach kapitalnego remontu.

Dzisiaj zaś siostry w dalszym ciągu siostry opiekują się dalej osobami bezdomnymi, ubogimi, starszymi i samotnymi oraz wielodzietnymi rodzinami. Oprócz codziennie wydawanego posiłków organizowane są tutaj rekolekcje,

pielgrzymki, założona została teatralna „Grupa Radykalnej Nadziei” oraz chór „Poznańskie Gawrony”. We współpracy z Caritas Archidiecezji Poznańskiej siostry są zaangażowane w prowadzenie świetlic socjoterapeutycznych: „Tęcza” i „Metanoia”. W parafii pw. św. Marcina prowadzą grupy Eucharystycznego Ruchu Młodych a w ich domu mieści się obecnie sekretariat tego Ruchu. W kaplicy urszulańskiej odbywają się spotkania różnych grup modlitewnych: Matki w modlitwie, grupa świeckiego instytutu Matki Boskiej Bolesnej, grupy rekolekcyjne, skupienia dla studentów. Siostry pracują też w Kurii Metropolitalnej, w kancelarii parafialnej, w zakrystii u ojców dominikanów. Jest wiele możliwości ich działania.

ZAKOŃCZENIE

I tak oto minęło sto lat pobytu sióstr urszulanek w Poznaniu przy ulicy Taczaka 7. Stulecie dzieje tego urszulańskiego domu zobowiązuje Kościół i społeczeństwo do wdzięczności wyrażanej Panu Bogu i świętej Matce Urszuli Ledóchowskiej oraz samym urszulankom za ich obecność, modlitwy i prace realizowane w tym miejscu. W takiej chwili zwróćmy się więc do Trójcy Przenajświętszej ze słowami dziękczynienia:

Tobie cześć,
Tobie chwała,
Tobie dziękczynienie po wszystkie wieki wieków,
o błogosławiona Trójco. Amen.

Bądźcie jednym ciałem

Abp Stanisław Gądecki

Bądźcie jednym ciałem. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac Katedralny – 16.06.2022).

W uroczystość Bożego Ciała ulicami miasta Poznania idzie każdego roku centralna procesja eucharystyczna. W czasie jej trwania – modlitwą i śpiewem – zanosimy nasze prośby do Chrystusa obecnego w konsekrowanej hostii i w imieniu całego miasta prosimy: zostań z nami Panie.

*Niech radość przenika ten dzień uroczysty
I pieśni pochwalne unoszą się z duszy,
Niech przeszłość już minie, odnowi się wszystko:
Serca, uczynki i słowa.*

(z hymnu na Liturgię Godzin tego dnia).

W tak ważnej dla każdego z nas chwili chciałbym zastanowić się razem z wami nad trzema sprawami: pierwszą jest samo Ciało Chrystusa, drugą Kościół jako Ciało Chrystusa, trzecią jest Ukraina.

1. CIAŁO CHRYSTUSA

a. A zatem najpierw pierwszy temat, czyli Ostatnia Wieczerza, podczas której po raz pierwszy pojawiło się Ciało Chrystusa. „*A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: „Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał. Albowiem powiadam wam: Już jej spożywać nie będę, aż się spełni w królestwie Bożym”. Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie rzekł: „Weźcie go i podzielcie między siebie; albowiem powiadam wam: odtąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu, aż przyjdzie królestwo Boże”. Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał mówiąc: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę!” Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: „Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana...”*” (Łk 22,14-20).

Ustanawiając w ten sposób Eucharystię, Pan Jezus nie tylko potwierdził, że to, co dawał apostołom do jedzenia i picia, było Jego Ciałem i Jego Krwią, ale ponadto wskazał, że ma to wartość ofiarniczą. Jest zapowiedzią ofiary, jaka miała niebawem się dokonać na krzyżu dla zbawienia wszystkich ludzi. Św. Efreem Syryjczyk pisze: „W czasie wieczerzy Jezus sam złożył siebie w ofierze; a na krzyżu został złożony w ofierze przez innych” (por. *Hymn o ukrzyżowaniu*, 3,1).

Podczas tej Ostatniej Wieczerzy apostołowie otrzymali polecenie: „To czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22,19; por. 1 Kor 11,24). I tak – od samych swoich

początków – Kościół podjął to zadanie, dając wyraz swej wierze w realną obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie a Eucharystię uczynił centralnym ośrodkiem kultu Nowego Przymierza. W ten sposób – od dnia Zesłania Ducha Świętego, w którym Kościół rozpoczął swoje pielgrzymowanie ku niebiańskiej ojczyźnie – Najświętszy Sakrament wyznacza rytm naszych codziennych dni. Przez Eucharystię niebo zstępuje na ziemię, a przyszłość Boga wchodzi w teraźniejszość i czas zostaje ogarnięty przez Bożą wieczność (por. Benedykt XVI, *Odnówmy wiarę w rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii*). W rzeczywistości bowiem Ofiara Chrystusa i ofiara eucharystyczna są jedną i tą samą ofiarą (KKK,1367). „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54).

b. adoracja

Wiara w rzeczywistą obecność Pana w Eucharystii w sposób naturalny prowadzi nas do zewnętrznego i publicznego jej uwidocznienia. Wskutek tego – w czasie procesji Bożego Ciała – oddajemy cześć Panu Jezusowi obecnemu pod postacią Chleba eucharystycznego i wystawionemu w monstrancji. Naśladując Chrystusa przyjmujemy postawę dziecięcej ufności oraz otwieramy swoje serca, aby przyjąć dar od Boga i podziękować Mu za to, że w swoim Synu nawiedził i odkupił swój lud.

Podczas procesji Bożego Ciała nasz wzrok spoczywa na białej hostii, w której jakby „skupiają się” czas i przestrzeń. Rozpoznajemy w niej Boskiego Wędrowca, który kiedyś stanął obok dwóch uczniów z Emaus, ażeby otworzyć ich oczy na światło, a serce na nadzieję (Łk 24,13-35) a dzisiaj staje obok nas. Jest to skarb Kościoła, serce świata, zadatek celu, do którego – nawet nieświadomie – zmierza każdy człowiek. Jeśli nawet rozum doświadcza własnych ograniczeń wobec tej tajemnicy, to serce oświecone łaską Ducha Świętego zatapia się w adoracji i w miłości bez granic (*Ecclesia de Eucharistia*). Jest to wielka tajemnica, która z pewnością przerasta nas i wystawia na wielką próbę zdolność naszego rozumu do wychodzenia poza widzialną rzeczywistość. Tu nie wystarczą już nasze zmysły – mylą się o Boże w Tobie wzrok, dotyk, i smak jak to jest powiedziane w hymnie *Adoro te devote* – bo jest nam potrzebna wiara, zakorzeniona w słowie Chrystusa i przekazana nam przez apostołów.

Również dzisiaj zginamy nasze kolana podczas procesji, okazując posłuszeństwo Chrystusowi eucharystycznemu. Jego adorowanie nie przeczy godności, wolności i wielkości człowieka. Przecież sam Jezus pochylił się nad nami, aby obmyć nogi apostołów. I to napełnia naszą adorację radością, ponieważ pochylamy się nad Jezusem, samą Miłością, która nie zniewala, lecz przemienia. Świat musi koniecznie zrozumieć, że chrześcijaństwo jest religią miłości.

2. KOŚCIÓŁ CIAŁEM CHRYSTUSA

a. Druga sprawa to Kościół będący prawdziwym Ciałem Chrystusa. Apostoł Paweł jest pierwszym autorem oryginalnej definicji Kościoła, jakiej nie znajdziemy u innych autorów chrześcijańskich z I wieku. Definicja ta brzmi: Kościół to „Ciało Chrystusa” (1 Kor 12,27; Ef 4,12; 5,30; Kol 1,24).

Tylko Paweł – jak się wydaje – użył tego określenia (σῶμα ἐσμεν ἐν χριστῷ) w odniesieniu do Kościoła. Obraz ten był już znany w starożytności i pojawiał się w różnych nurtach filozoficznych i religijnych. Najbardziej bliska temu obrazowi wydaje się myśl stoicka, która go wykorzystywała w rozważaniach o pochodzeniu i jedności kosmosu oraz w opisach o powstawaniu państw i społeczeństw.

Gdy np. w roku 494 p.n.Chr. doszło do tzw. pierwszego buntu plebejskiego przeciwko panowaniu patrycjuszy w Rzymie, wówczas – w celu nakłonienia tłumu do zaprzestania rebelii – warstwa rządząca wysłała specjalnego emisariusza, niejakiego Meneniusza Agryppę, który był zaprzyjaźniony z masami. Pragnąc usprawiedliwić nierówność warstw uprzywilejowanych, opowiedział on zebranym następującą bajkę:

„W tym czasie, gdy w człowieku wszystko nie było tak jak teraz w harmonii, lecz poszczególne części ciała miały własną wolę i własny język, rozgniewały się raz wszystkie inne członki, że ich staraniem i przez ich czynności zbiera się wszystko dla żołądka, a on sam, leżąc sobie spokojnie w środku, nic nie robi, tylko korzysta z dostarczanych mu przysmaków. Uknuły więc między sobą spisek, by ręce nie podawały pokarmu do ust, by usta nie przyjmowały podanego pokarmu, a zęby nie gryzły. Gdy w tym gniewnym postanowieniu chciały zagłodzić żołądek, same członki a wraz z nimi całe ciało doszły do ostatecznego wycieńczenia. Przeto stało się rzeczą oczywistą, że i żołądek nie próżnuje, nie tylko odbiera pokarm, ale i daje go, bo zwraca wszystkim częściom ciała przetworzoną po strawieniu pokarmu, a rozdzieloną równomiernie na żyły krew, dzięki której żyjemy i jesteśmy zdolni do życia. [...] Biorąc stąd porównanie jak wewnętrzna niezgoda w ciele jest podobna do gniewu ludu na patrycjuszów, wywołał wśród ludu zmianę nastroju” (Tytus Liwiusz, *Dzieje od założenia miasta Rzymu*, II, 32)

b. Kościół nie jest Chrystusem. Nie jest też „jak” Ciało Chrystusa, ale „jest” Ciałem Chrystusa (1Kor 12,27). Jest ciałem budowanym przez Ducha Świętego. My zaś ten wielki dar Ducha otrzymujemy w dniu naszego chrztu! Chrzest stanowi prawdziwe duchowe narodzenie się, które nas odradza w Chrystusie, czyni nas Jego częścią i głęboko nas jednoczy między sobą, jako członki tego samego Ciała, którego On jest głową (Rz 12,5; 1 Kor 12,12-13).

„Kościół nie jest tylko jakimś zgromadzeniem „wokół Chrystusa, lecz jest on zjednoczony w Nim, w Jego Ciele” (KKK 789). Pan Jezus zapowiada rzeczywistą komunię między swoim i naszym ciałem: „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim” (J 6,56). Dzięki temu Komunia święta, którą przyjmujemy, przechodzi do naszego krwiobiegu. To znaczy, że całym sobą – nie

tylko moim umysłem i sercem – ale fizycznie łączę się z samym Chrystusem, który mnie przenika.

Ani objawienia prywatne, ani stany mistyczne nie dorównują temu, czego doświadczamy w Eucharystii. Na ziemi jest to najwyższy stan zjednoczenia z Chrystusem. Dlatego – dla tych, którzy jeszcze tego nie uczynili – nadszedł już najwyższy czas, aby powrócić na Eucharystię.

„Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało” (1 Kor 10,17). W Eucharystii Chrystus daje nam swoje Ciało i czyni nas swoim Ciałem. W tym znaczeniu Ewangelista Jan woła: „Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was...” (J 15,4).

Skąd zaczerpnąć tej mocy wytrwania? Świat nam jej nie da, bo jej nie posiada. Wprawdzie dysponuje różnego rodzaju energią i tą może się z nami podzielić, ale nie udzieli nam mocy ducha do przezwyciężenia słabości, do oparcia się złu, do zachowania równowagi wobec nieszczęścia, bólu i cierpienia. Potrzebujemy mocy wewnętrznej, duchowej, abyśmy pozostali wierni Kościołowi, Ewangelii, abyśmy pozostali wierni miłującemu nas Bogu (kard. Z. Grocholewski, *Eucharystia źródłem mocy*, Msza św. dla polskich pielgrzymów, Rzym – 20.06.2000).

c. W toczącej się ciągle jeszcze dyskusji: w jaki sposób należy przyjmować Komunię świętą (w postawie stojącej, na klęcząco, na rękę, czy do ust), odpowiedź brzmi: należy przyjmować ją z czystym sercem! Ważniejsza niż zewnętrzna postawa, jest wewnętrzna dyspozycja.

W Polsce pierwszym sposobem pozostaje Komunia Święta do ust. Przyjmowanie Komunii Świętej do ust to w naszej ojczyźnie utrwalona od pokoleń tradycja, w której trwamy. To jest wartość. Nie należy jej zmieniać tylko po to, żeby się komuś przypodobać. Na pewno ważnym powodem do takich zmian nie jest fakt, że gdzieś indziej robią inaczej. Zakłada się, że jest to najbezpieczniejsza forma, jeśli chodzi o szacunek dla Najświętszego Sakramentu.

Jednak Episkopat Polski dopuszcza także przyjmowanie Komunii Świętej na rękę. Jednym z ważnych motywów wprowadzenia tego sposobu był fakt, że Polacy odwiedzają różne kraje świata i jadą do wspólnot, które wyłącznie w ten sposób przyjmują Komunię. Także do nas przyjeżdżają członkowie różnych wspólnot. W takiej sytuacji trzeba umieć się odnaleźć, żeby w znaku wspólnoty przyjąć godnie Komunię Świętą.

Skoro przy okazji epidemii tak bardzo zwróciliśmy uwagę na formę zewnętrzną jej przyjmowania, to nadarzyła się okazja, aby przypomnieć sobie istotę rzeczy. A istotą rzeczy jest nasza postawa wewnętrzna, która dzisiaj stanowi dużo większy problem, tymczasem my traktujemy ją w sposób znacznie lżejszy.

Niebezpieczeństwo grozi nam z innej strony. Niebezpieczeństwem jest spłylenie

podejścia do Najświętszego sakramentu. Przyjmowanie go jak opłatka, niedbale, przy okazji, bez świadomości tego, jak ważne to wydarzenie. Zaczniemy więc od pytania, czy jestem w ogóle godzien przystąpić do Komunii Świętej? (por. *Komunia do ust czy na rękę? Idziemy*, 30/2020/).

3. UKRAINA

Z Eucharystią łączy się pawłowe nauczanie na temat różnych charyzmatów, różnych darów duchowych, jakie ożywiają wspólnotę kościelną i tworzą jej strukturę. Wszystkie te charyzmaty pochodzą z jednego źródła, którym jest Duch Ojca i Syna. W Kościele nie ma nikogo, kto byłby pozbawiony charyzmatów, ponieważ — jak pisze Apostoł — „wszystkim [...] objawia się Duch dla [wspólnego] dobra” (πρὸς τὸ συμφέρον – 1 Kor 12,7).

Jeśli istnieje jakieś kryterium, które ma dla apostoła Pawła zasadnicze znaczenie, to jest nim wzajemne zbudowanie: „wszystko niech służy zbudowaniu” (πρὸς οἰκοδομὴν – 1 Kor 14,26). Bóg stworzył różne członki, umieszczając każdy z nich w Ciele Chrystusa, żeby poszczególne członki troszczyły się o siebie nawzajem. Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki. Podobnie, gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współradują się wszystkie członki. Inaczej mówiąc, św. Paweł porównuje Kościół do wielkiego żywego organizmu, w którym każda komórka posiada swoje znaczenie i spełnia odpowiednią dla siebie rolę. W Chrystusie tworzymy jedność, w której nie ma podziału na tych, którzy spełniają jakąś rolę, i takich, którzy nie mają żadnego zadania. Na takich, którzy są odpowiedzialni za Kościół, i takich, którzy żadnej odpowiedzialności nie ponoszą. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za cały Kościół i każdy ma do spełnienia w nim własną rolę. Dlatego właśnie Kościół jest czymś więcej niż organizacją, z której usług się korzysta.

„Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało” – mówi św. Paweł (1 Kor 10,17). Chce przez to powiedzieć: skoro przyjmujemy tego samego Pana i otrzymujemy tego samego Ducha, to znaczy, że jesteśmy jednym dla siebie nawzajem. Winno to znaleźć wyraz w naszym życiu. Winno objawiać się to w zdolności przebaczenia. We wrażliwością na potrzeby drugiego człowieka. Winno potwierdzać się gotowością do dzielenia z innymi. Winno objawiać się w zaangażowaniu na rzecz bliźniego, zarówno tego bliskiego, jak i najdalszego. Istnieją dzisiaj formy wolontariatu, przykłady wzajemnej posługi, których nasze społeczeństwo tak bardzo potrzebuje. Jeśli myślimy i żyjemy na mocy łączności z Chrystusem, wtedy otwierają się nam oczy. Wtedy nie będziemy już dłużej wegetować, troszcząc się jedynie o siebie samych, lecz ujrzymy, gdzie i w jaki sposób jesteśmy potrzebni (por. *Benedykt XVI, Homilia podczas Mszy św. kończącej XX Światowe Dni Młodzieży* – 21.08.2005).

Ta odpowiedzialność za innych domaga się odpowiedzi w szczególności teraz na Ukrainie, w obliczu wojny, jaka sieje tam zniszczenie i śmierć. Pan Bóg obdarzył

nas wolnością, abyśmy mogli przychodzić z pomocą uciśnionym. Ta wolność wzywa nas do okazania naszej pomocy tym, którzy zostali napadnięci. Dlatego jestem wdzięczny każdej każdemu rodakowi za przyjęcie w Polsce ukraińskich kobiet i dzieci oraz starców. Przede wszystkim nie możemy zapominać o modlitwie o pokój. Ale w Kijowie słyszałem wielokrotne prośby o długoterminową pomoc; o organizowanie dalszych zbiorów żywności, leków i artykułów pierwszej potrzeby dla Ukrainy.

Jesteśmy wszyscy pod wrażeniem męstwa żołnierzy i ukraińskiej obrony cywilnej. W takich okolicznościach przypominają się mi słowa sprzed dwóch tysięcy lat, pochodzące z Pierwszej Księgi Machabejskiej: „Gdy zobaczyli wojsko, które szło naprzeciw nim, powiedzieli do Judy: „Nas jest tak mało, czy będziemy mogli walczyć z tym tak wielkim, potężnym mnóstwem? A przecież my dzisiaj nic jeszcze nie jedliśmy i sił nam zabrakło’. Juda odparł: „Bez trudu wielu może być pokonanych rękami małej liczby, bo Niebu nie czyni różnicy, czy ocali przy pomocy wielkiej czy małej liczby. Zwycięstwo bowiem w bitwie nie zależy od liczby wojska; prawdziwą siłą jest ta, która pochodzi z Nieba. Oni przychodzą do nas pełni pychy i bezprawia po to, aby wytępić nas razem z żonami naszymi i dziećmi i aby nas obrabować. My zaś walczymy o swoje życie i o swoje obyczaje. On sam skruszy ich przed naszymi oczami. Wy zaś ich nie obawiajcie się!” – mówił Juda Machabeusz (1 Mach 3,17-22).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, Panie Jezu, stojąc przed Tobą, naszą Paschą i naszym pokojem, przyrzekamy, że nie uciekając się do przemocy, będziemy się przeciwstawiać przemocy człowieka wobec człowieka.

Chryste, pragniemy dzisiaj dzielić się chlebem nadziei z naszymi braćmi pogrążonymi w rozpacz; chlebem pokoju z braćmi udręczonymi przez czystki etniczne i wojnę; chlebem życia z braćmi, którym każdego dnia zagraża oręż zniszczenia i śmierci.

Niech Kościół – kontemplując ewangeliczny obraz Maryi, podążającej do swej krewnej Elżbiety i niosącej w swoim łonie Jezusa, krótko po Jego poczęciu, odbywającej – można powiedzieć – pierwszą procesję Bożego Ciała – spieszy na spotkanie współczesnego człowieka, aby z odnowioną miłością głosić mu Dobrą Nowinę zbawienia. Amen!

Chrześcijaństwo jest religią Serca

Abp Stanisław Gądecki

Chrześcijaństwo jest religią Serca. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Floriana – 24.06.2022).

Dziś przypada uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. To przebite włócznią i otwarte Serce wiszącego na krzyżu Zbawiciela jest symbolem nieskończonej miłości Boga do nas. Wobec takiej Miłości nie można przejść obojętnie, trzeba na nią odpowiedzieć.

Dlatego dziś rozważamy dwie sprawy; miłość Serca Pana Jezusa oraz naszą, ludzką na tę miłość odpowiedź.

1. MIŁOŚĆ SERCA PANA JEZUSA

a. Pierwsza sprawa to miłość Serca Pana Jezusa. W Biblii wiele razy mówi się o sercu jako o duchowym centrum człowieka, w którym spotykają się wszystkie wymiary człowieczeństwa: myśli, wola, uczucia, zmysły, ciało, duch. Ale Stary Testament wypowiada się też - aż 26 razy - o Sercu Boga, które - na ludzkie postępowanie - reaguje emocjonalnie (gniewem, smutkiem, współczuciem, wzruszeniem). W tych miejscach zastosowany jest antropomorfizm, czyli zabieg językowy polegający na nadawaniu Bogu cech ludzkich oraz ludzkich motywów postępowania. Pismo Święte bowiem przemawia do nas językiem człowieka, czyli opisuje w sposób zrozumiały dla nas to, co ze swej natury jest niewyrażalne. Z tej racji biblijny opis Boga otrzymuje kształty cielesne, aby wyrazić Jego istnienie, ponieważ większość ludzi nie umie sobie wyobrazić istnienia, które nie ma związku z ciałem.

Te intuicje dotyczące Serca Bożego spełniają się doskonale w Chrystusie, Bogu i człowieku zarazem. Jego człowieczeństwo (ciało i dusza) jest obrazem niewidzialnego Boga. W Nim nieskończona, niepojęta Boża miłość przybrała ludzki kształt, wyraziła się w ludzkim ciele, w słowach, gestach, ostatecznie na krzyżu. W przebitym ludzkim Sercu Jezusa można zobaczyć „Serce” Boga, czyli centrum Boga, Jego wnętrze, samą istotę Bożej natury. Jest nią miłość miłosierna. Miłość gotowa wziąć na siebie zło, aby ocalić tych, których kocha. Jest to nieskończona miłość Boża, ale zarazem miłość w pełni ludzka, a więc i duchowa, i uczuciowo-zmysłowa. Mowa tu o ruchu miłości w obie strony. Bóg, czyli „słońce” - ze swoją miłością miłosierną schodzi - wysyła na nasz ludzki poziom promień swojej miłości każdemu z nas. Ten boski promień dociera do nas poprzez „kryształ”, jakim jest Serce Jezusa.

Najważniejszy tekst biblijny będący podstawą do kultu Serca Jezusowego pochodzi z Ewangelii św. Jana. W opisie męki Pana Jezusa czytamy: „gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda. [...]. Stało się to bowiem, aby się wypełniło Pismo: Kość jego nie będzie złamana. I znowu na innym miejscu mówi Pismo: Będą patrzeć na Tego, którego przebili” (J 19,33-34.36-37). Rzymski żołnierz „przebił włócznią bok Jezusa” (J 19,34), aby „nareszcie, nareszcie wyszło na jaw, że ukryte, zawsze ukryte imię Boga to miłość” (Hans Urs von Balthazar). Już wczesny Kościół połączył ranę Serca Jezusa, zadaną uderzeniem włóczni, z prorocstwem samego Jezusa: „Jeśli ktoś jest spragniony, niech przyjdzie do Mnie i pije, wierząc we Mnie. Jak mówi Pismo: ‘Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza’. A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego” (J 7,37-39). Serce Zbawiciela jest otwarte dla wszystkich, aby mogli radośnie czerpać ze źródeł zbawienia.

*Miłość zechciała, byś włócznią
Było widzialnie przebite,
Byśmy w tej ranie ujrzeli
Żar, który w Tobie jest skryty*

(z hymnu na Godzinę czytań dzisiejszej uroczystości)

b. Serce Jezusa i miłosierdzie Boże ściśle się ze sobą łączą. Obie te tajemnice są dwoma aspektami tej samej prawdy o Bogu kochającym, który wcielił się, został ukrzyżowany i zmartwychwstał, abyśmy my, grzeszni, mieli życie wieczne. Potwierdzeniem tego jest dzisiejsza Ewangelia, będąca częścią większej całości, jaka stanowi rozdział 15 Ewangelii Łukaszej. Trzy przypowieści Jezusa tego rozdziału stanowią mały traktat o Sercu Jezusa a zarazem o Bożym miłosierdziu. W każdej z nich mowa jest o zagubieniu, poszukiwaniu i radości odnalezienia.

Każdy z nas może być zabłąkaną owcą z przypowieści, zgubioną drachmą, albo zagubionym synem, który roztrwonil majątek swojego ojca. Jako ludzie nie zawsze jesteśmy świadomi naszego zagubienia. Przypowieści Jezusa dowodzą, iż człowiek – chociaż posiada rozum – to posiada też podobnie jak owca, czy moneta możliwość „gubienia się”, oddalania się od Boga. Ani owca, ani moneta z przypowieści nie ma zdolności myślenia, gubić się jednak potrafi. Owca - jeśli oddali się od stada i jego przewodnika - może się zgubić. Moneta z kolei nie potrafi się poruszać, ale jest okrągła i może potoczyć się gdzieś daleko. Nie ma możliwości powrotu do miejsca, w którym była przed swoim upadkiem. Podobnie jak owca, musi ona być odnaleziona przez kogoś innego. Jeśli Bóg nie udzieli nam odpowiedniej pomocy, to o własnych siłach nie „odnajdziemy się”, nie wrócimy do Niego.

Miłosierna miłość Boga przekazuje nam prawdę o tym, że Bóg nie przestaje się interesować losem - zarówno tych świadomych, jak i nieświadomych - swego zagubienia, ponieważ Bóg jest miłością, która wychodzi z siebie, aby odszukiwać to, co zginęło. On szuka jak ów pasterz, innym razem jak kobieta, która zapala światło i wymiata dom, a czasami jak ojciec, który cierpliwie czeka. Miłosierdzie Boże to nie tylko trud szukania, to także świętowanie powrotu. Bóg cieszy się wraz ze mną, gdy wracam na powrót do Niego.

Dziś jednak w wielu miejscach świata proporcje się odwróciły, tzn. że to 99 owiec opuściło owczarnię, a została tylko jedna owca wierna. Czy wolno pasterzom skoncentrować się tylko na tej jednej, która pozostała, zapominając o reszcie? Niewątpliwie trudniej jest szukać dziewięćdziesięciu dziewięciu niż jednej. Problemem bywa i to, że ta zagubiona większość nie odczuwa często braku ani owczarni, ani pasterza, ani domu. Gdy normą staje się zagubienie, ta jedna wierna owca czuje się odmieńcem. Niebezpieczeństwo polega też na tym, że pasterz czuje pokusę przejścia na stronę zagubionych (por. ks. Tomasz Jaklewicz, *A co, gdy zagubiło się 99 owiec?*).

2. ODPOWIEDŹ CZŁOWIEKA NA MIŁOŚĆ BOGA

a. Gdy Bóg daje nam swoje Serce, gdy ofiaruje swoją miłość, to tym samym szuka jednocześnie odpowiedzi naszego serca. Na miłość Bożą - objawioną w przebitym Sercu naszego Zbawiciela - trzeba odpowiedzieć miłością. Od samego początku ludzie święci dostrzegali ową potrzebę naszej odpowiedzi Bogu. „Nasz Pan – powiedziała św. Teresa z Lisieux – nie potrzebuje ani naszych wspaniałych dzieł, ani naszych pięknych myśli. On nie szuka ani inteligencji, ani talentu. Pan jest zadowolony ze spojrzenia, westchnienia miłości. Stało się dla mnie jasne, że wystarczy wziąć Pana za Serce”. Święta Matka Teresa z Kalkuty z kolei wzywała: „Zwróćcie swoje oczy ku Temu, który jest Światłem; zbliżcie swoje serca jak najbliżej Jego Boskiego Serca; proście Go o łaskę, aby Go poznać, aby kochać, aby mieć odwagę Mu służyć. Szukajcie Go z tęsknotą”. Chrystus niczego nie ujmuje z tego, co w was jest piękne i wielkie, lecz prowadzi wszystko do doskonałości na chwałę Bożą, szczęście ludzi, zbawienie świata.

W odpowiedzi na to, powstał kult Najświętszego Serca Jezusowego. Jego początki znajdują się w nauczaniu i objawieniach różnych świętych (m.in. Bernarda z Clairvaux, Gertrudy z Helfty, Franciszka Salezego, Jana Eudesa, Marii Małgorzaty Alacoque). Ten kult nie rozpoczął się wraz z objawieniami św. Małgorzaty Alacoque, choć niewątpliwie jej wizje dały potężny impuls dla jego rozwoju. Wiele wieków wcześniej niektórzy święci, mistycy, ojcowie Kościoła, teologowie zwracali uwagę na tajemnicę ran Ukrzyżowanego Zbawiciela.

Przykładem tego Ojciec Kasper Drużbicki (1590-1662), jezuita, znany polski kaznodzieja i mistyk, który zapoczątkował w Polsce kult Serca Chrystusa jeszcze przed objawieniami św. Małgorzaty Marii Alacoque. Drużbicki jest pochowany w

podziemiach kościoła jezuickiego w Poznaniu, czyli – w farze poznańskiej. Ludzie ci dostrzegali w Sercu Jezusa wymowny symbol Boga, który do końca nas umiłował. Przebite Serce naszego Pana, z którego wypływa krew i woda, uznano za najpiękniejszy obraz do kontemplacji Bożej miłości. To genialny skrót, synteza tajemnic wcielenia i odkupienia. Bóg w Jezusie otworzył przed nami swoje Serce. Płynące z niego woda i krew to symbol źródła łaski, Ducha świętego, sakramentów, symbol Kościoła. To niewyczerpane źródło miłości, która obmywa nas z grzechów, ratuje od śmierci wiecznej, ocala i daje życie.

Kult ten stał się szczególnie żywy w Wielkopolsce w czasie zaboru pruskiego. Sto pięćdziesiąt lat temu – w roku 1872 – abp Mieczysław Ledóchowski, metropolita gnieźnieński i poznański, prymas Polski, poświęcił obie wielkopolskie archidiecezje Boskiemu Sercu Jezusa i dokonał uroczystego aktu oddania.

Z kolei z inicjatywy abp. Floriana Stablewskiego jedną z kaplic poznańskiej katedry przeznaczono do kultu Serca Jezusa. W centrum tej kaplicy umieszczono obraz przedstawiający Chrystusa wskazującego lewą dłonią na swoje Serce, podczas gdy prawa ręka dotyka klęczącego u stóp pątnika.

Pierwsza poznańska procesja ku czci Serca Jezusowego miała miejsce w piątek po Oktawie Bożego Ciała w 1922 roku. Procesję tę zorganizowali jezuici wokół kościoła poddominikańskiego. „Zdaje mi się, że z okazji tegorocznej procesji Pan Jezus zwraca się do Was, Najmilsi w Chrystusie, gdy woła: „Synu, – córko, – daj mi serce twoje” – mówił w kazaniu podczas procesji ówczesny kaznodzieja, ks. prof. Franciszek Kwiatkowski.

Dziesięć lat później Polacy - w dowód wdzięczności za odzyskaną niepodległość - postawili pomnik Sercu Jezusowemu na centralnym placu miasta Poznania (1932), na odbudowę którego ciągle czekamy.

b. Encyklika Piusa XII *Haurietis aquas* (1956) - poświęcona Najświętszemu Sercu - zwraca naszą uwagę na to, że konsekwencją cielesności Jezusa jest pobożność, która ma także swój wymiar cielesny. Pobożność serca to pobożność, jaką dobrze streszcza motto św. kard. Newmana: *Cor ad cor loquitur* („Serce mówi do serca”). Rzecz polega w tym, aby - w komunikacji z Bogiem i z ludźmi - zejść na poziom serca; nie wyrzekać się rozumu, ale jakby zanurzyć rozum w sercu. Przypomina się tu słynne zdanie Pascala: „Serce ma swoje racje, których rozum nie zna”. Cała tajemnica nabożeństwa do Serca Jezusa tkwi w tym, abyśmy szukali Boga naszym kochającym sercem. Sam intelekt nie wystarczy, aby poznać i pokochać Boga. Pobożność nie może być tylko „poprawna teologicznie” (choć taka być powinna!), ale musi być także w pełni „ludzka”, czyli serdeczna, ciepła, bliska, zmysłowa, pełna pasji. Nie idzie przy tym jedynie o emocje, choć serce traktujemy zazwyczaj jako symbol sfery emocjonalnej w człowieku. Gdy człowiek działa świadomie i w sposób wolny, tam nigdy nie odbywa się to bez udziału sfery emocjonalnej. Nigdy nie jest to tylko

matematyczna analiza rzeczywistości czy też wybieranie optymalnej opcji, jak ma to miejsce w przypadku komputera.

W języku biblijnym słowo „serce” posiada bowiem znacznie szersze znaczenie. Jest to nie tylko siedlisko uczuć, ale również wspomnień, zamiarów, myśli oraz decyzji. W teologii biblijnej „serce” jest przede wszystkim ośrodkiem religijnego życia człowieka. Dlatego Stary i Nowy Testament - nie posiadając specjalnego słowa na określenie sumienia - w jego miejsce mówią o sercu. Tym razem serce oznacza najgłębsze wnętrze ludzkiej jaźni, w którym dokonują się wybory moralne. Przykładem tego „List do Księcia Norflok”, arcydzieło napisane przez kard. Newmana w 1875, które jest mistrzowskim traktatem o sumieniu. Swoim krytykom i adwersarzom z Kościoła anglikańskiego na ich prowokacyjny zarzut, że stając się katolikiem, rezygnował on ze swojego sumienia, całkowicie poddając się nakazom papieża, Newman odpowiada, nazywając tak sumienie, jak i papieża tym samym określeniem: „namiestnik Chrystusa”. Zarówno sumienie, jak i autorytet papieski spełniają tę samą funkcję: mają strzec jednej i tej samej Bożej Prawdy. Obie instancje - właściwie rozumiane - nie są nigdy dla siebie konkurentami, ale sprzymierzeńcami człowieka w jego poszukiwaniu właściwej i prawdziwej życiowej drogi (Marian Machinek MSF).

Odwołując się do naszego sumienia św. Jan Paweł II - w słynnej już homilii wygłoszonej w czasie Mszy św. rozpoczynającej jego pontyfikat - wołał: „Nie bójcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie bójcie się! Chrystus wie, co nosi w swoim wnętrzu człowiek. On jeden to wie!” (22.10.1978).

W podobnym duchu wypowiadał się później papież Benedykt: „...otwórzcie na oścież wasze serca Bogu, pozwólcie się zaskoczyć Chrystusowi! Przyznajcie mu ‘prawo mówienia do was’ w tych dniach! Otwórzcie drzwi waszej wolności na Jego miłosierną miłość! Przedstawcie Chrystusowi swe radości i swe smutki, pozwalając, aby swoim światłem rozjaśnił On wasze umysły i swoją łaską dotknął waszych serc. W tych błogosławionych dniach dzielenia się i radości doznajcie wyzwającego przeżycia Kościoła jako miejsca miłosierdzia i czułości Boga wobec ludzi. W Kościele i przez Kościół dotrzecie do czekającego na was Chrystusa” (Benedykt XVI, Przemówienie do młodzieży nad Renem, 18.08.2005).

c. Nabożeństwo do Serca Jezusowego jest przede wszystkim nabożeństwem do nieskończonej miłości Zbawiciela, która jest podstawą wszystkich tajemnic wiary; z miłości Zbawiciel przyszedł na ten świat, ofiarował się na krzyżu, zjednoczył nas w rodzinie Kościoła i otworzył nam drogę do życia wiecznego. Kult Serca Jezusa wyraża się w pragnieniu, by nasze serca zranione grzechem - ale obmyte i uzdrowione Chrystusową Krwią - były w rytmie Najświętszego Serca Zbawiciela. Mój grzech i grzechy ludzkości muszą przecież boleć Pana Boga. To właśnie dlatego w pobożność Serca Jezusa jest wpisana idea zadośćuczynienia,

wynagrodzenia Jego miłości za grzechy własne i całego świata. Mówiąc bardzo prosto, jest to pragnienie, aby Boga nie bolało już jego Serce z naszego powodu.

„Będą patrzeć na Tego, którego przebili” (J 19,37). Tutaj słowo „kontemplować” oznacza nie tylko przyglądać się, lecz wpatrywać się głęboko, przenikliwie, jak człowiek, który poddał się miłości. „Patrzeć” na przebite włócznią Serce Jezusowe oznacza akt kontemplacji, zachwyty, miłości. Patrzeć, aby naśladować. Patrzeć, aby kochać. Niewierny Tomasz chciał dotknąć ran Jezusa. Gdy włożył rękę w otwarty bok Jezusowy, wyznał: „Pan mój i Bóg mój”. Wszyscy możemy – podobnie jak Tomasz - dotknąć otwartego Serca Jezusa. Patrzeć na przebite Najświętsze Serce, aby mieć serce podobne jak On (Benedykt XVI).

„Weźcie na siebie moje jarzmo [τοῦ ζυγίου] i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego Serca, a znajdziecie ukojenie [ἀναπαυσιν] dla dusz waszych”. „Jarzmo” o którym mówi Jezus, które przyczynia się do utrudzenia człowieka, to nic innego jak nasze grzechy (Orygenes). Jarzmem, ciężarem, mogą być także wszelkiego rodzaju trudne sytuacje życiowe, jak np. głód, cierpienie, zmartwienia (Klemens Aleksandryjski). Dla wielu ludzi dzisiaj ciężarem jest też brak ważnych punktów odniesienia, które pozwalają znaleźć sens i cel własnego życia. W krajach najuboższych żyją rzesze ludzi „obciążonych” nędzą, w krajach najbogatszych zaś - rzesze niezadowolonych wręcz chorujących na depresję. Pomyślmy dodatkowo o „ciężarach” licznych uchodźców, którzy emigrują ryzykując własnym życiem.

Otwarte Serce Jezusa uczy nas także tego, że w życiu troska o zachowanie siebie nie jest najważniejsza. Tyle dziś zabiegania o zdrowe życie, zdrową żywność, biegi, fitnessy, diety, bo „zdrowie jest najważniejsze”. To zdanie słyszeć często w naszych rozmowach, także tych pobożnych. Tymczasem chrześcijaństwo głosi coś innego. Najważniejszą sprawą nie jest zachowanie siebie. Idzie właśnie o to, aby tracić to, co nasze dla tych, których kochamy. To dla nich mam żyć i mam być gotowi umrzeć (por. ks. Tomasz Jaklewicz, GN 25/2015).

Nie podążajmy więc za własnym pomysłem na życie, ale za pomysłem Bożym. Bóg ma plan dla każdego z nas. Podążać za zamysłem Boga wobec mnie - a zatem za moim osobistym powołaniem – znaczy odnaleźć swoją radość. W ten sposób wzrastamy w jedności z Panem i odnajdujemy własne miejsce w Kościele. Ten proces nawrócenia nie kończy się nigdy, ponieważ żyć na ziemi oznacza przemieniać się, a być doskonałym oznacza, przemieniłeś się wiele razy.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc na koniec, módlmy się:

Daj mi, Panie, serce wrażliwe, aby mnie żadna próżna myśl nie oderwała od Ciebie.

Daj mi, Panie, serce szlachetne, aby mnie żadna niegodna Ciebie namiętność nie

usidlila.

Daj mi, Panie, serce proste i szczere, aby się nie dało opanować przez żadną złą skłonność.

Pozwól mi, Panie, znosić Twoje kary w duchu pokuty, a z Twoich dobrodziejstw korzystać rozumnie, abym mógł kiedyś przeżywać wieczną radość w niebieskiej Ojczyźnie (św. Tomasz z Akwinu). Amen.

Pójdź za Mną

Abp Stanisław Gądecki

Pójdź za Mną. XIII niedziela zwykła „C” (Biedrusko, kaplica św. Wawrzyńca – 26.06.2022).

Czytania dzisiejszej niedzieli prowadzą nas najpierw do rozważania czterech powołań natury religijnej (1 Krl 19,16b.19-21; Łk 9,57-62). Pierwsze powołanie dotyczy osoby Elizeusza („Pozwól mi ucałować mego ojca i moją matkę, abym potem poszedł za tobą”. Trzy następne odnoszą się do kandydatów na uczniów Jezusa („Pójdę za Tobą...”, Pójdź za Mną., Chcę pójść za Tobą..”).

W Ewangelii Łukasza zwrot „iść za” odnosi się tak do uczniów, którzy decydują się naśladować Jezusa we wszystkim i związać się z Nim na całe swoje życie (Łk 5,11; 5,27; 18,22), jak i do tłumów ciągnących za Jezusem i niekoniecznie rozumiejących w pełni Jego naukę (Łk 7,9; 9,11; 23,27). W odpowiedziach, jakie przy tej okazji udzielił Pan Jezus, dowiadujemy się na czym właściwie polega powołanie religijne

Następne cztery ścieżki są natury politycznej i zostały one zapowiedziane już w XIX wieku przez św. abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (1822-1895), arcybiskupa warszawskiego, na długo przed wybuchem Powstania Wielkopolskiego. Wspominamy je ze względu na przygotowaną ostatnio w Biedrusku ścieżkę edukacyjną dla Ojców Niepodległości (Józefa Piłsudskiego i Ignacego Paderewskiego, Romana Dmowskiego, generała Józefa Dowbor-Muśnickiego i majora Stanisława Taczaka).

Tak więc najpierw 4 powołania religijne, a następnie 4 ścieżki polityczne.

1. POWOŁANIA RELIGIJNE (1 Krl 19,16b.19-21;Łk 9,57-62)

a. Elizeusz

Pierwsze powołanie religijne dotyczy proroka Elizeusza. Jego poprzednik - prorok Elias – otrzymał zadanie namaszczenia swojego następcy (19,15-18). Elias znalazł go na urodzajnej dolinie Jordanu przy pracy. Idzie ku niemu przez świeżo zaorane pole, wkracza w jego życie, nie zważając na to, że jest on zajęty pilną pracą. Znalazł go „orzającego wołami: dwanaście par wołów przed nim, a on przy dwunastej. W sensie duchowym orka może być symbolem przygotowania tego, co naturalne, pod Boży zasiew.

Potem przemawia do niego gestem, a mianowicie zarzuca na niego swój płaszcz prorocki, co oznacza: „Odtąd jesteś mój”, i idzie dalej, nie mówiąc ani słowa. Gest jest aż nadto wymowny: „Pójdź za mną natychmiast”, bo to nie Eliazs powołuje Elizeusza, ale sam Bóg Wszechmogący.

Elizeusz odpowiada bez wahania na rzucone mu wyzwanie (łac. „statim”, „natychmiast” - wg. przekładu Hieronima). „Wówczas Elizeusz zostawił woły i pobiegnął za Eliazsem, powiedział: ‘Pozwól mi ucałować mego ojca i moją matkę, abym potem poszedł za tobą’. On mu odpowiedział: ‘Idź i wracaj, bo po co to ci uczyniłem?’”. Ujawnia się tu szacunek Elizeusza do rodziców, tradycji, a z drugiej strony sama dynamika powołania, nie cierpiąca zwłoki.

„Wtedy [Elizeusz] powrócił do niego i zaraz wziął parę wołów, złożył je na ofiarę, a na jarzmie wołów ugotował ich mięso oraz dał ludziom, aby zjedli. Następnie wybrał się i poszedłszy za Eliazsem, stał się jego sługą” (καὶ ἐλειτούργει αὐτῷ - 1Krl 19,21). Składając ofiarę na jarzmie wołu Elizeusz składa jednocześnie w ofierze swoje dotychczasowe życie, pasję pracy, swoje rodzinne strony. Złożyć ofiarę z wołu znaczy - od strony duchowej - złożyć w ofierze swoją zmysłową naturę, swoje namiętności (św. Augustyn). Decydując się na los proroka, co więcej, na wodza proroków, radykalnie zmienia nie tylko sposób funkcjonowania, ale i relację do społeczności, narodu i spraw związanych z Izraelem.

Dzięki duchowej intuicji Elizeusz zrozumiał, że to, co otrzymuje, jest bez porównania cenniejsze od tego, co musi pozostawić za sobą, i że ten moment łaski już się nie powtórzy. Musi zostawić znaczną ojcowiznę, która dawała mu życiowe zabezpieczenie, i zajęcie, na którym się dobrze znał. Musi zostawić rodziców wraz z ich planami związanymi z jego osobą. Musi pozostawić woły i pług zaryty w ziemię, aby dogonić Eliasa maszerującego przed nim w nieznane.

Księga Syracha rzuci ciekawe światło na Elizeuszowe powołanie. Czytamy w niej: *„Jakże może poświęcić się mądrości ten, kto trzyma pług, kto chlubi się tylko ostrzem włóczni, kto woły poganiania i całkowicie zajęty jest ich pracą, a rozmawia tylko o cielętach? Serce przykładające będzie do tego, by wyorywać bruzdy, a w czasie nocy bezsennej myśli o paszy dla jałówek”* (Syr 38,24-26). Elizeusz został wzięty od pracy polowej, aby zyskać mądrość proroków. Pałac jedno jarzmo, wybiera sobie jednocześnie drugie: „Poddaje swój kark” pod jarzmo prorockie i odnajduje swoje życiowe zadanie; wsłuchiwanie się w głos Ducha Bożego.

Co dostaje w zamian? „Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem, to On mój los zabezpiecza” (Ps 16,5). Sam Bóg będzie jego szczególną własnością. Otrzyma też „dwie części” ducha Eliasa, jako jego prawowity następca i będzie świadkiem mocy Boga żywego tak wobec Izraela, jak i wobec pogan (2 Kor 5,14-21)? (por. ks. Józef Maciąg).

b. drugi powołany

Okoliczności powołania Elizeusza powtarzają się w pewien sposób w momencie powołania uczniów Jezusa. Także Jezus wzywał do natychmiastowego pójścia za Nim ludzi zajmujących się akurat konkretną pracą: powoływał rybaków pracujących na łodziach, celnika siedzącego za stołem celnym (Mk 1,16-20; 2,14).

I oto drugi właśnie powołany zwraca się do Jezusa z propozycją: „Pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz!” (οπου αν απερχη - Łk 9,57; por. Mt 8,18). Tymi słowami ten uczony w Piśmie - zafascynowany osobą Jezusa i pełen entuzjazmu – zbliża się do Niego z własnej woli i deklaruje bezwarunkową wolę „pójścia za Nim”. Nie wiemy, jakimi pobudkami kierował się ów nieznany człowiek, chcący przyłączyć się do uczniów Chrystusa.

Cokolwiek skłoniło go do takiej decyzji, Jezus przedstawia mu trudne konsekwencje wiązania się z kimś, kto nie posiada stałego miejsca na ziemi: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne - gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć”. Odpowiedź, jaką otrzymuje ten człowiek wskazuje na to, że Chrystus pragnie mu pomóc w przejściu od chwilowego entuzjazmu do świadomej i odpowiedzialnej decyzji na całe życie (do „pozostawienia wszystkiego” – Łk 5,11.28). Dostrzega, że ten kandydat na ucznia niezupełnie zdaje sobie sprawę z poważnych konsekwencji, jakie pociąga za sobą decyzja o naśladowaniu Go.

Pójście za Nim oznacza coś więcej niż stanie się uczniem rabina. To nie jest wygodne i spokojne zasiadywanie u stóp nauczyciela Prawa, ale podróż duchowa. Jezus znajduje się w innej sytuacji niż większość ówczesnych ludzi. On jest bez domu, bez rodziny, bez schronienia. Pójście za Nim oznacza rezygnację z ustabilizowanego życia, aby dzielić los Syna Człowieczego – odrzuconego we własnej ojczyźnie, pozbawionego zwykłych zabezpieczeń. Wola chciałaby służyć Chrystusowi, ciesząc się jednak chwałą i względami ludzkimi. „Inaczej mówiąc, „pragnęłaby dostąpić przyszłych dóbr, nie tracąc jednak doczesnych” (św. Jan Kasjan, *Rozmowy* IV,12,1-2). Ostatecznie jednak nie wiemy, czy ten pełen entuzjazmu człowiek – po słowach Jezusa – zrezygnował z pójścia za Nim, czy też nie.

Temu, kto sam z siebie pragnie pójść za Nim, Jezus daje odmowną odpowiedź. To znaczy, że powołania nie można sobie wybrać samemu. Nie można go sobie wymyślić jako sposobu na bezpieczne życie, na zarabianie chleba, na osiągnięcie pozycji społecznej. Naśladowania Jezusa nie można samemu sobie przyznać ani nawet szukać, ono może być tylko odpowiedzią na decyzję samego Jezusa i zostanie przez Niego samego powołanym.

c. trzeci powołany

Trzeci człowiek, do którego sam Jezus powiedział „Pójdź za Mną”, odpowiada „Panie, pozwól mi najpierw [πρωτον] pójść pogrzebać mojego ojca”.

Odpowiedź dana Jezusowi przez tego powołanego wskazuje na jego priorytet a jest nim najpierw rodzina, a dopiero potem – w drugiej kolejności – pójście za Jezusem. Niestety, człowiek ten nie wykazuje tak wielkiej gotowości pójścia za Jezusem jak jego poprzednik. Zmarłych otaczano w judaizmie wielkim pietyzmem, a grzebanie umarłych uważano za obowiązek religijny. Grzebanie zmarłych zwalniało w judaizmie od obowiązkowej modlitwy dnia, która przypadała na dzień pogrzebu. Prorocy grożą surowym sądem Bożym za niedopełnienie tego przykazania (Rdz 47,29; Tb 4,3; 6,15; Jer 23,19).

Temu powołanemu brakuje koniecznego radykalizmu. Stojąc wobec takiej alternatywy, wybrałby raczej pogrzeb ojca, w miejsce natychmiastowego głoszenia królestwa Bożego. Być może ów człowiek uważał, iż uczynek miłosierdzia zwalnia go od natychmiastowego pójścia za Jezusem. Ostatecznie nie wiemy, czy ów człowiek posłuchał Jezusa, czy też poszedł pogrzebać swojego ojca.

„Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głos królestwo Boże!”
Odpowiedź Jezusa brzmi bardzo twardo. Kto został wybrany i powołany do głoszenia królestwa Bożego, ten winien postawić wszystko za sobą i opuścić dom rodzinny. „Dom ojca” – w szerszym tego słowa znaczeniu – to także mentalność, obciążenia rodzinne, społeczne i kulturowe. Jezus domaga się, aby miłość do Boga postawić ponad miłość do rodziców (Mt 10,37; 19,29).

Powołanie to taki moment, którego nie da się odłożyć na później. Istnieje moment, „godzina” powołania, na którą trzeba odpowiedzieć natychmiast. Tej godziny nie da się przełożyć na później, bo powołanie polega na poddaniu się „innej” Woli, w odpowiedzi na wołanie „Innego”, którym jest Chrystus.

d. czwarty powołany

Czwarty kandydat na powołanego zgłasza się sam. Ma jednak jak ąs sprawę do załatwienia, podobnie jak jego poprzednik. „Panie, chcę pójść za Tobą, ale pozwól mi najpierw (πρωτον) pożegnać się z moimi w domu!”.

Także ten kandydat na ucznia „ogląda się wstecz” (εις τα οπισω), chce pożegnać się z rodziną, czyli jest przywiązany do przeszłości; do osobistej historii, do filozofii życiowej, do osiągniętej już pozycji społecznej. Z upływem lat takie przywiązania stają się coraz silniejsze i utrudniają radykalne życie Ewangelia. Łatwiej oglądać się z nostalgia wstecz, niż podejmować nowy trud i wyzwania, jakie stają przed nami. Tylko ten kandydat nazywa Jezusa „Panem”.

„Jezus mu odpowiedział: ‘Ktokolwiek przykładą rękę do pług, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego’”. Jezus zakłada, iż zapatrzenie się w przeszłość może wręcz uniemożliwić pracę dla królestwa Bożego. Pożegnanie „z moim domem” oznacza w praktyce postawienie rodziny na pierwszym miejscu, zamiast królestwa Bożego. Oznacza niezrozumienie wagi królestwa Bożego,

podczas gdy powołanie domaga się wolności wewnętrznej i patrzenia w przyszłość, na podobieństwo oracza, który musi skupić całą swoją uwagę na horyzoncie, który przed nim się rozpościera i kreśleniu prostej bruzdy, bez oglądania się wstecz. Aby iść za Jezusem, trzeba owszem pojednania z przeszłością i oddania jej Bogu, ale przede wszystkim trzeba spojrzenia w przyszłość. Nic ma nic ważniejszego od głoszenia królestwa Bożego.

2. ŚCIEŻKI POLITYCZNE

Ale rozważanie o powołaniu religijnym to również okazja do refleksji nad powołaniem politycznym. Społecznicy z Biedruska wyszli bowiem z inicjatywą stworzenia ścieżki edukacyjnej tzw. „Ojców Niepodległości” (Józefa Piłsudskiego i Ignacego Paderewskiego, Romana Dmowskiego, generała Józefa Dowbor - Muśnickiego i majora Stanisława Taczaka). Wszyscy oni są w jakiś sposób związani z powstaniem wielkopolskim.

W okresie znacznie poprzedzającym wybuch powstania wielkopolskiego abp Zygmunt Szczęsny Feliński - już w XIX wieku - podzielił naszych rodaków pod względem przekonań politycznych na cztery obozy: na powolnych progresistów, a zwolenników samoistnego rozwoju, na zwolenników zbrojnego powstania oraz zwolenników społecznej rewolucji. Nasi Ojcowie Niepodległości musieli później wybrać jedną z tych dróg, czasami przechodząc z jednej do innej grupy.

a. Do pierwszej grupy powolnych progresistów zaliczył tych patriotów, którzy patrzyli na sprawę narodową z punktu widzenia możliwości praktycznych. Uważali oni za stratę czasu marzenie o tym, co upragnione, nie posiadając środków do osiągnięcia tego celu. Nie wdając się więc w teorie, sądzili oni że dobrze rozumiany patriotyzm to spożytkowanie dla dobra narodu tych środków, jakie obecnie posiadamy. Ich programem była praca organiczna. Nic zaś nie przeszkadza bardziej takiej pracy, jak gwałtowne przewroty społeczne i rewolucje, dlatego takie przewroty uważali oni za największą narodową klęskę. Twierdzili, że praca organiczna możliwa jest tylko przy współdziałaniu zaborczego rządu, a takiego współdziałania nie osiągnie się inaczej, jak tylko dając temu rządowi gwarancje utrzymania spokoju i wyrzekając się wszelkich nielegalnych zachcianek, tak aby naród stopniowo odzyskiwał swoją wolność na drodze legalnej. U końca tej drogi dostrzegali oni niepodległą – choćby pod obcą władzą – Polskę.

Do drugiej grupy patriotów należeli zwolennicy samoistnego rozwoju. Nie uznawali oni legalności rozbiorów Polski ani zaborczych rządów za legalne. Nie chcieli więc współpracować z zaborczymi rządami, aby uniknąć wszelkiej od nich zależności. Byli zwolennikami jawności i nie kusili się wcale o tajemne spiskowanie przeciwko tym rządóm. Nie zrzekali się jednocześnie praw narodowych i chociaż obecny stan rzeczy z trudem znosili, to od obcego rządu

niczego się nie spodziewali i nie myśleli się mu wysługiwać. Działania powstańcze uważali za niewłaściwe, nie dlatego, aby zaprzeczali podbitemu narodowi odebrać siłą to, co mu siłą odebrano, lecz – zważywszy na nierówność walki oraz poczynione w przeszłości doświadczenia - uważali tego rodzaju walkę, która musi się skończyć klęską, za szkodliwą dla sprawy organicznego rozwoju, co jest głównym celem ich pracy nad podniesieniem moralnym i materialnym kraju. I oni byli zwolennikami pracy organicznej w zakresie działalności prywatnej, ale całkowicie niezależnej od rządu.

Do trzeciej grupy patriotów należeli zwolennicy zbrojnego powstania. Pragnęli oni jak najszybciej wyprzeć siłą najeźdźców. Byli wolni od wszelkich skrupułów co do godziwości powstania przeciwko najeźdźcom. Rozważali tylko szanse wygranej, czas i okoliczności powstania, aby prawdopodobieństwo zwycięstwa była jak największe. Jediną dźwignią moralną tego stronnictwa był patriotyzm, który starali się rozbudzać we wszystkich polskich sercach, wierząc w potęgę poświęcenia. Kobiety z żywym uczuciem grały tu wielką, jeśli nie najważniejszą rolę. Użycie niegodziwych środków było tu potępiane. Nie przyjmowali oni innej, aniżeli otwartą walkę. Sztylet i trucizna były dla nich wstrętne bronią, tak że woleliby raczej zginąć, niż nią się posługiwać nawet z największym powodzeniem.

Do czwartej grupy należeli zwolennicy rewolucji społecznej. Wychodzili oni z przekonania, iż masy posiadają dostateczną siłę, aby obalić despotyzm. Skoro zaś poruszyć masy się nie da inaczej jak tylko przez przynętę polepszenia ich bytu, przez zagarnięcie własności klas zamożniejszych, dlatego główną podstawą ich programu było oddanie ziemi i kapitału na użytek mas po to, by wiejski i miejski proletariatus chwycił za broń i wyrzucił istniejący porządek polityczny. Partii tej nie chodziło tyle o niepodległość Polski, co o rewolucyjny przewrót w społeczeństwie. Odbudowanie Polski pod innymi warunkami uważaliby za podobną klęskę, jak pozostanie pod obcym jarzmem. Nie przyjmowali oni żadnych religijnych ani moralnych zasad, uważając wszelkie środki za dobre, jeśli tylko prowadzą do zamierzonego celu. Terroryzm uważali za jedyną formę władzy. Skrytobójstwo i ogałacanie z mienia, za najwłaściwsze środki zarządzania. Nie znajdowali oni dostatecznych słów oburzenia, gdy chodziło o zbrodnie popełniane przez zaborczych urzędników. Gdy idzie zaś o własne zbrodnie dokonywane w imię wszechwładztwa ludu, to wszelki ostracyzm wydawał się im godziwy, a kto temu zaprzeczał, ten stawał się godzien stryczka. Te dzikie teorie nie wylęły się na szczęście w polskich głowach, i zbyt były wstrętne, aby mogły kiedykolwiek u nas zapanować. Niemniej jednak z powodu lekkomyślności umysłu młodych, te nedorzeczne teorie - które poważnej krytyki nie wytrzymują - pojawiały się w niektórych wykrzywionych umysłach. W epokach zaś chaosu szaleńcy ci odgrywali nawet wybitną rolę, dlatego, iż nie przebierając w środkach, nie wahali się wprowadzać w życie teorii przed którymi niejednego dzikiego człowieka wzdrygnąłby się i zawahał. Nie przeczę – twierdził arcybiskup Feliński - że obłęd ten może niekiedy opanować nawet ludzi dobrej wiary, zwykle jednak są to ludzie bez serca, którzy poświęcają nawet swoje życie w ofierze dla swoich idei, ale nie z miłości do Boga i

blizniego (por. Zygmunt Szczęsny Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 2009, s. 458-461).

b. Gdy więc idzie o samo Powstanie Wielkopolskie, to towarzyszyły mu prawdopodobnie wszystkie te cztery nurty myśli politycznej, ale w rezultacie było ono jednym z niewielu udanych polskich powstań. Różne były jego nazwy, lecz ten sam czyn zbrojny, dzięki któremu *Polonia Maior*, czyli Macierz Polaków, po okresie zaborów powróciła w granice odrodzonego państwa polskiego.

Ciekawą analizę początków tego powstania pozostawił po sobie Hellmuth Nickelmann, adiutant dowódcy garnizonu w Pile (Biblioteka Kórnicka: *Dziennik*. sygn. BK 11858). Jego *Dziennik* rozpoczyna się następująco: „Pod koniec grudnia w prowincji Poznań polskie bandy zaczęły napadać na niemieckich posiadaczy ziemskich, miasta i wioski. Niemieccy urzędnicy i władni nie traktowali wcześniejszych polskich działań z odpowiednią powagą, dlatego też polskie powstanie ich zaskoczyło. Nie zostały zastosowane żadne środki zapobiegawcze. W ciągu kilku dni Polacy zdobyli przewagę na terenie prawie całej prowincji Poznań. Fala powstańcza zaszła aż w okolice Piły. Polacy usadowili się w Budzynie, Czarnkowie i w okręgu Wyrzysk. W wyniku spowodowanej przez rewolucję decentralizacji oraz bezsilności urzędników i władz, brakowało w pierwszym rządzie jednolitej woli, która mogłaby przeciwstawić się polskiej żądzy władzy. Błagania i postulaty ludności niemieckiej zamieszkującej te tereny, aby udzielić jej wsparcia militarnego i ochrony, nie mogły wówczas zostać zrealizowane”.

Warto też zwrócić uwagę na to, że – choć uczestnicy Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu byli świadomi tego, że głównymi wrogami wskrzeszenia Polski byli Niemcy - to jednak nie byli oni przeciwni wszystkim Niemcom w ogóle: „Nie chcemy walki z tą częścią ludności niemieckiej zasiedziałej, która zawsze w zgodzie żyła z Polakami i która z nami w przyszłości także w zgodnym pozostanie współżyciu. Wrogami jesteśmy tylko tej nielicznej klasy urzędników i agitatorów hakatystycznych, którzy wnieśli do naszych dzielnic zarzewie nienawiści i teorię niesprawiedliwości, którzy podżegali ludność niemiecką przeciw ludności polskiej i krzywdę i gwałt Polakom zadawane sławili jako zdobycz prawdziwie niemieckiego ducha” – notował *Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu, w grudniu 1918*, Poznań 1918, s. 40.

I tak to w styczniu 1919 roku Wielkopolska - nie należąca już do Niemiec, ale nie należąca jeszcze do Polski - *de facto* zyskała rangę niezależnego „Państwa Wielkopolskiego” (z własnym rządem, wojskiem, gospodarką i dyplomacją), zorientowanego na połączenie się z niepodległą Polską. Było w tym coś cudownego. Gdyby bowiem w lutym nie podpisano umowy rozejmowej z Niemcami w Trewirze (6.02.1919), powstanie mogło zostać łatwo stłumione przez wojska niemieckie, które – po rozprężeniu spowodowanym rewolucją listopadową – nadciągały do Wielkopolski w coraz większych ilościach.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się: Boże Ojców Niepodległości, wielki i miłosierny! Panie życia i pokoju. Ojcze wszystkich ludzi. Twoją wolą jest pokój a nie udręczenie. Ty wysłałeś swego Syna, Jezusa Chrystusa, aby głosił pokój bliskim i dalekim. Aby zjednoczył w jedną rodzinę ludzi wszystkich ras i pokoleń.

Obal pychę gwałtowników. Usłysz krzyk Twoich dzieci i udręczone błaganie ludzkości. Niech już nie będzie więcej wojny, od której nie ma odwrotu. Niech już nie będzie więcej wojny, tego kłębowa walki i przemocy. Niech ustanie także wojna na Ukrainie, która zagraża Twoim stworzeniom. Amen.

Sprawiedliwość i miłosierdzie

Abp Stanisław Gądecki

Sprawiedliwość i miłosierdzie. XX Pielgrzymka Służb Mundurowych do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia na Zdzieżu (Borek Wielkopolski – 1.07.2022).

Tradycją związaną z boreckim odpustem jest pielgrzymowanie służb mundurowych do świątyni na Zdzieżu, do cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia.

Pielgrzymka do Matki Bożej, która dała ziemskie życie Zbawicielowi, prawdziwemu Pocieszycielowi człowieka. Droga duchowa do Maryi będącej również Matką żywego ciała Chrystusa, tj. Kościoła.

Tak więc dzisiaj - na Twoje, Maryjo, wezwanie - przybywają tutaj przedstawiciele służb mundurowych (wojska, policji, zawodowej i ochotniczej straży pożarnej, straży miejskiej, leśników, kół łowieckich, bractw kurkowych i harcerzy), aby uczestniczyć w tej wyjątkowej uroczystości. Przychodźcie tutaj z wszystkimi waszymi troskami i radościami, aby doświadczyć Twej macierzyńskiej pomocy. Przybywacie tutaj, bo wiele jest sytuacji trudnych, często też jeszcze wylewa się wiele łez. Trudna jest misja ojca i matki w naszych czasach. Stąd trzeba, abyś Ty, Matko Boża, była blisko rodzin, ojców, matek, młodzieży i dzieci. Dramatyczna jest też sytuacja na Ukrainie i coraz bardziej niebezpieczne położenie Europy.

W takiej chwili wypada, aby członkowie służb mundurowych zastanowili się przez chwilę – w świetle dzisiejszych czytań liturgicznych - nad trzema zasadniczymi sprawami; nad kwestią sprawiedliwości i kwestią miłosierdzia i nad własnymi duchowymi potrzebami.

1. SPRAWIEDLIWOŚĆ

a. Pierwszy temat to sprawiedliwość. Mówi o nim właśnie czytanie z Księgi proroka Amosa, który działał w północnym Izraeli ok. r. 765-763 przed Chr. W państwie tym - po zażegnaniu niebezpieczeństwa najazdu syryjskiego - zapanował dobrobyt. Zamożne rodziny zaczęły prowadzić życie nierządne, rozpasane, zdeprawowane i pasożytnicze, żerujące na losie ludzi ubogich, pozbawionych wszelkich praw i opieki.

Prorok wielokrotnie potępiał odpowiedzialnych za tego rodzaju nadużycia: „W bramie nienawidzą dowodzącego słuszności, nie cierpią tego, który mówi prawdę. Ponieważ deptaliście biednego i daniny w zbożu braliście od niego, możecie zbudować sobie domy z kamienia ciosanego, lecz nie będziecie w nich mieszkali; możecie piękne winnice zasadzić, lecz nie będziecie pili z nich wina. Albowiem poznałem mnogie wasze złości i grzechy wasze liczne, o wy, ciemiężcy sprawiedliwego, biorący okup i uciskający w bramie ubogich!” (Am 5,10-12).

„Słuchajcie tego wy, którzy gnębicie ubogiego i bezrolnego pozostawiacie bez pracy, którzy mówicie: ‘Kiedyż minie nów księżyc, byśmy mogli sprzedawać zboże? Kiedyż szabat, byśmy mogli otworzyć spichlerz? A będziemy zmniejszać efe, powiększać sykl i wagę podstępnie fałszować. Będziemy kupować biednego za srebro, a ubogiego za parę sandałów, i plewy pszeniczne będziemy sprzedawać’” (Am 8,4-6).

Amos potępia grzech bogatych przywódców Izraela, którzy nie mają względu na poddanych:

„Leżą na łożach z kości słoniowej i wylegują się na dywanach;
jedzą oni jagnięta z trzody i cielęta ze środka obory.
Improwizują na strunach harfy i jak Dawid wynajdują instrumenty muzyczne.
Piją czasami wino i najlepszym olejkim się namaszczają,
a nic się nie martwią upadkiem domu Józefa” (Am 6,1.3-6).

Ten oburzony głos proroka, nie bez dozy sarkazmu, odbije się echem u innych proroków, którzy ubolewają nad brakiem zainteresowania losem biednych ludzi (Jer 5,28; Iz 56,11; Ez 22,27; 34,3.10; Za 11,5).

Tymczasem znajomość Boga Wszechmogącego - który okazuje swoją współczującą dobroć dla opuszczonych - powinna pobudzać Izraela do miłości bliźniego, a zwłaszcza do troski o biednych i pokrzywdzonych. Praktykowanie niesprawiedliwości wynaturza bowiem lud Boży i jego powołanie do bycia znakiem błogosławieństwa dla narodów.

b. Słowa proroka Amosa stały się później źródłem inspiracji dla wszystkich, którzy będą zabiegać przez wieki o poprawę sytuacji ubogich. Grzech niesprawiedliwości i przemocy dotyka bowiem na różne sposoby społeczeństwo i przybiera w nim różne kształty. Potępienie to tym bardziej przybiera na sile, im bardziej rozprzestrzeniają się niesprawiedliwość i przemoc, dotykając całych grup społecznych i wielkich obszarów geograficznych świata, powodując pojawienie się nowych nadużyć i nierówności wstrząsających społeczeństwami.

Nauka społeczna Kościoła usiłuje wytyczać drogi prowadzące do społeczeństwa pojednanego i zharmonizowanego, będącego zapowiedzią, załączkiem i symbolem „nowego nieba i nowej ziemi, w których zamieszka sprawiedliwość” (2 P 3,13); (por. *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, 81-82). Chciwość, tak indywidualna, jak i zbiorowa sprzeciwia się porządkowi Bożemu.

Najważniejszym zaś narzędziem urzeczywistniania sprawiedliwości w stosunkach pracownik-pracodawca jest płaca. Poważną niesprawiedliwość popełnia ten, kto jej odmawia we właściwym czasie i w odpowiedniej proporcji do wykonanej pracy lub ją zatrzymuje (por. Kpł 19,13; Pwt 24,14-15; Jk 5,4). Praca powinna być tak wynagradzana, aby człowiek posiadał możliwości godnego kształtowania

egzystencji materialnej, społecznej, kulturalnej i duchowej zarówno siebie samego, jak swoich bliskich, z uwzględnieniem funkcji oraz wydajności każdego, sytuacji przedsiębiorstwa, a także dobra wspólnego. Zwykła umowa pomiędzy pracownikiem a pracodawcą dotycząca wysokości płacy nie wystarczy, aby uzgodnioną sumę uznać za „sprawiedliwą”, ponieważ płaca winna uczciwemu pracownikowi wystarczyć na utrzymanie życia. Sprawiedliwość naturalna jest ważniejsza i dawniejsza aniżeli wola stron zawierających umowę (por. KNSK, 302).

2. MIŁOSIERDZIE

a. Druga sprawa to miłosierdzie. Tekst, który o tym mówi to ewangelijne powołanie celnika Mateusza. Akcja rozgrywa się w Kafarnaum (por. Mt 9,1), gdzie Jezus - idąc przez miasto zobaczył człowieka siedzącego „na komorze celnej” (επι το τελωνιον), czyli za stołem poborców podatków, i rzekł do niego, „Pójdź za Mną!”. Powołany nazywał się Mateusz (Mt 9,9), podczas gdy pozostali synoptycy nazywają go imieniem Lewi (Mk 2,14; Łk 5,27).

Specyfikę powołania św. Mateusza wspianiale oddaje obraz Caravaggia, znajdujący się w rzymskim kościele San Luigi dei Francesi. Jezus podnosi rękę w geście zaproszenia w kierunku grupy ludzi zajętych liczeniem monet. Żaden spośród nich nie zauważa Jezusa, jedynie Lewi, syn Alfeusza, podnosi głowę, ale czyni to tak, jakby nie do końca rozumiał gestu Zbawiciela. Mimo to, gdy tylko Jezus go zawołał, on natychmiast poszedł za Nim a jego natychmiastowa reakcja wyraża bezwarunkowe posłuszeństwo wobec wezwania Jezusa.

Celnika, czyli człowieka zajmujący się zawodowo pobieraniem podatków w imieniu władz cesarstwa rzymskiego Żydzi uważali za człowieka niesprawiedliwego i publicznego grzesznika. Tymczasem Jezus zaprasza go, aby radykalnie zerwał z niesprawiedliwą przeszłością. Ewangelista Łukasz podkreśla, że powołany „zostawił wszystko, wstał i poszedł za Nim” (Łk 5,28). Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się do końca, jak długą wędrówkę duchową musiał odbyć Mateusz, aby w jednym momencie opuścić „wszystko” i całym swoim życiem pójść za Jezusem. Zapewne chodziło nie tylko o pieniądze, ale również o jego styl życia, o wartości, które uważał za pierwszorzędne, itd. Św. Hieronim dopowie, że Mateusz odnalazł nowy sens swego życia, który całkowicie odmienił jego osobę: nie obracał już pieniędzmi i nie gromadził materialnego bogactwa, ale obracał talentami słowa Bożego i zgromadził je w księdze, jaką jest napisana przez niego Ewangelia (por. ks. Krzysztof Bardski).

Wtedy Mateusz stał się uczniem Chrystusa i głosił spisana przez siebie Ewangelię, w której chrześcijanin ukazany jest przede wszystkim jako ten, który idzie za Chrystusem. Jako ktoś, kto jest świadom zadań wynikających z przyjęcia Ewangelii i kto podejmuje te zadania z odwagą, aż do heroizmu. Podążać za Chrystusem

znaczy dla chrześcijanina więcej aniżeli jakikolwiek inny obowiązek (por. Jan Paweł II, Komentarz do Ewangelii, Kraków 2011, ss. 74-80).

b. Kolejny epizod tej sceny to uczta „w domu” Mateusza (Mk 2,15; Łk 5,29). „Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu celników i grzeszników i siedzieli wraz z Jezusem i Jego uczniami”. „Widząc to, faryzeusze mówili do Jego uczniów: Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?”. Określenie „celnicy i grzesznicy” (Mt 9,10) odnosi się do ludzi, którzy - wg zasad faryzeizmu - byli „nieczyści” z powodu obyczajów lub wykonywanego zawodu. Celnicy byli uważani za takich, gdyż współpracowali z rzymskim okupantem i często uchodzili za ludzi wykorzystujących innych. Natomiast „grzesznicy” to ci wszyscy, którzy w swoim życiu nie kierowali się zasadami i wymaganiami religijnymi. Faryzeusze nie biesiadowali bowiem z celnikami i grzesznikami z obawy przed popełnieniem jakiegoś wykroczenia czy zaciągnięcia nieczystości kultycznej. W myśl zasady: „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole szyderców” (Ps 1,1). Zasiadając do stołu z osobami z marginesu Jezus przełamał religijne obyczaje faryzeuszów. Przeszedł w tym momencie od sprawiedliwości do praktyki miłosierdzia. Od przekazania tego, na co człowiek słuszenie i sprawiedliwie zasługuje, przeszedł do tego, na co człowiek słuszenie i sprawiedliwie nie zasługuje.

Zgorszonym faryzeuszom Jezus powiedział: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” [οὐ χρείαν ἔχουσιν οἱ ἰσχυροὶ ἰατροῦ ἀλλ οἱ κακῶς ἔχοντες] (Mt 9,12-13). Odpowiedź Jezusa na krytykę faryzeuszów przywołuje zdroworośńdkowe przysłowie o lekarzach (można je znaleźć także u Plutarcha i Diogenesa Laertiosa). Jezus, Boski Lekarz, pragnie i jest w stanie uleczyć każdego z nas z naszych duchowych i materialnych dolegliwości. Każda chwila jest stosowna na przyjęcie Jego „lekarstwa” i rozpoczęcie nowego życia. Dzięki takiej postawie św. Augustyn napisze później w swoich *Wyznaniach*: „Zmiłuj się nade mną, Panie. Oto wcale nie ukrywam moich ran. Tyś lekarzem, ja ciężko choruję. Nad nędzarcami się litujesz, a ja nędzarzem jestem (...) Tylko w ogromie Twego miłosierdzia, Panie Boże, mogę pokładać nadzieję” (X, 28.39; 29.40).

Do tego dodaje cytata z Oz 6,6 (wg greckiej wersji Starego Testamentu, czyli Septuaginty): „Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń» (Oz 6, 6). Są to kluczowe słowa. W tych słowach nasz Zbawiciel nie odrzuca ofiar składanych w świątyni jerozolimskiej, ale podkreśla pierwszeństwo związku z Bogiem. To jedna z owych syntez całego przesłania chrześcijańskiego, według której prawdziwa religia to miłość Boga i bliźniego. To miłość Boga i bliźniego nadają wartość kultowi i przestrzeganiu jego nakazów. Po zburzeniu świątyni jerozolimskiej w 70 roku po Chr. słowa Ozeasza były używane jako argument na rzecz możliwości uzyskania przebaczenia grzechów pomimo utraty świątynnych ofiar. Badanie Prawa Mojżesza oraz pełnienie uczynków miłosierdzia stało się zastępowało świątynne ofiary (zob. *Abot R. Nat.* 4).

W ten sposób ewangelista Mateusz podkreśla kontynuację pomiędzy starą a nową ekonomią zbawienia. Między tym, co jest stare i dobre, lecz niewystarczające, a tym, co jest nowe i kompletne. „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (Mt 5,17).

3. SŁUŻBY MUNDUROWE

Trzecia sprawa to sami przedstawiciele służb mundurowych. Moi drodzy, wy pełnicie trudną, lecz niezbędną służbę na rzecz społeczeństwa, nie szczędząc wysiłków, aby zapewnić bezpieczeństwo, ład i porządek w miastach i wioskach. To dzięki waszym konsekwentnym działaniom prewencyjnym dobra publiczne i prywatne są zabezpieczone a zdrowie obywateli jest skutecznie chronione. W chwilach szczególnie trudnych stajecie się reprezentantami czynnej solidarności całej wspólnoty. To wy pomagacie mieszkańcom przestrzegać praw, które są podstawą zgodnego i harmonijnego współżycia. Wierni przykazaniu miłości Boga i bliźniego niesiecie pomoc ludziom w obliczu zagrożenia klęskami żywiołowymi. Wy strzeżecie chronicie ludzkie życie podczas pożarów i w wypadkach drogowych, zapewniając bezpieczeństwo ruchu drogowego i nietykalność osób. Wasza praca jest trudna i niebezpieczna, wymaga hartu ducha i wielkiej odwagi.

Nakłada to na was wiele zadań, które wymagają konsekwencji i ofiarnego zaangażowania w służbę wspólnemu dobru, ale także wrażliwości na człowieka, poczucia odpowiedzialności, niewyczerpanej cierpliwości i postawy akceptacji wobec wszystkich. Domaga się praktyki miłosierdzia, jakie Jezus okazał celnikowi Mateuszowi.

Niech słowa Jezusa - „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40) - skłaniają was do sumiennego wykonywania waszego powołania, pojmowanego jako akt miłości do Chrystusa i bliźnich. Ratując z narażeniem życia człowieka i ludzkie mienie, macie swój udział w tej gotowości oddawania życia za braci, dzięki której Chrystus dokonał naszego odkupienia. „Mnieście uczynili”, te słowa wzywają was do przestrzegania i troski o przestrzeganie praw ludzkich, jeśli nie są one sprzeczne z prawem Bożym. Domagają się one, abyście byli twórcami harmonijnego współżycia, które jest skutkiem wypełniania codziennych obowiązków i usuwania konfliktów między ludźmi. Przynaglają was, abyście w każdych okolicznościach okazywali solidarność, zwłaszcza z najsłabszymi i bezbronnymi. Duch chrześcijański pozwala wam traktować waszą pracę jako autentyczną służbę Bogu i ludziom.

A chociaż w Ewangelii nie słychać szczerku oręża i odgłosu z pól bitewnych, bo jest w niej zawarte przesłanie wzywające do miłości, braterstwa i życia w pokoju ze wszystkimi ludźmi, to jednak zdarzają się takie sytuacje, gdy chrześcijanin powinien chwycić za broń w imię najwyższych wartości, a nawet - jeśli zajdzie taka potrzeba - ofiarować swoje życie – powiedział Jan Paweł II na Kahlenbergu 13 września 1983 r. w stolicy Austrii.

Pełniąc waszą misję, zachowujcie zawsze świadomość tego, że każdy człowiek jest kochany przez Boga. Jest Jego stworzeniem i kryje w sobie skarb dobroci i nadziei, jaki często niestety zostaje tłumiony przez niesprawiedliwość i przemoc. Tylko miłość mająca źródło w Bogu jest zdolna przemienić człowieka i pobudzić jego autentyczny wzrost.

Jeśli tak będziecie postępować, wówczas nie tylko odkryjecie na nowo, jakie znaczenie ma wasza służba dla obywateli, ale też doświadczycie, że została wam powierzona rola wychowawcza, która buduje społeczność, gdzie wszyscy mogą żyć lepiej i żyć w pokoju. Niech ta pielgrzymka osób mundurowych odnowi w was ducha wiary, skłaniając do przeżywania jej w sposób jeszcze bardziej świadomy, ofiarny i wielkoduszny.

Powierzam was opiece Matki Bożej Pocieszenia i udzielam każdemu z was, waszym kolegom i waszym rodzinom specjalnego błogosławieństwa (por. Jan Paweł II, *Wasza służba jest niezbędna dla społeczeństwa*. Przemówienie papieskie podczas Jubileuszu Policji Miejskiej we Włoszech - 20.01.2000).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się: Boże, Ty przez Dziewicę Maryję zesłałeś swojemu ludowi Jezusa Chrystusa jako źródło pociechy, spraw, abyśmy za wstawiennictwem Matki Twojego Syna zostali napełnieni wszelką pociechą i udzielali jej naszym bliźnim. Amen.

Ruszam

Abp Stanisław Gądecki

Ruszam. Festiwal Życia (Kokotek – 10.07.2022).

Festiwal Życia. Największe chrześcijańskie wydarzenie plenerowe dla młodzieży na Śląsku! Ten festiwal posiada swój własny rytm, podkreślony przez każdorazowe hasło kolejnego dnia: Słucham, Sprawdzam, Razem, Wybieram, Umieram, Czekam, aż po Ruszam.

Ostatnie hasło towarzyszące dzisiejszej niedzieli brzmi: „Ruszam”, nawiązując w bezpośredni sposób do zadania, jakie każdy z nas przyjął na Chrzcie świętym, a mianowicie do zadania ewangelizacji.

1. BEZISTOCIE RELIGII

Taką ewangelizację uniemożliwia całkowicie brak więzi z Chrystusem. Tej ewangelizacji Bernhard Welte, niemiecki filozof religii, pisał w swoim czasie o tzw. bezistociu religii. Zdaniem tego uczzonego „duszą” prawdziwej religijności jest świadoma i żywa więź z Bogiem. Relacja ta nie należy do jakiegoś pobocznego sektora ludzkiego życia, ale jest jego pierwotną osią i zwornikiem, który integruje różnorodność w człowieku. Jeśli jest ona znikoma, wtedy religia - mimo zewnętrznych pozorów - przestaje być tym, czym być powinna. W jej miejsce pojawia się natomiast taka forma religijności, która wprowadzie zachowuje zewnętrzne rytuały i praktyki religijne, ale traci jednocześnie żywotny kontakt z jej Duchem.

Zrutynizowane praktyki nie wypływają z samego rdzenia osoby, lecz są jej „powierzchnową” ekspresją. Nie angażują całości człowieczeństwa – stąd też bierze się ów ostry podział na to, co świeckie i co duchowe. Stąd też słaby wpływ praktyk religijnych na postawy, zachowania i wybory w codziennym postępowaniu. Stąd łatwo zepchnąć sprawy religii w ciemny kąt ludzkiej duszy. Tymczasem we wierze nie idzie o przelotność, lecz o totalność, idzie o radykalizm, (nie w sensie nieokiełzanego fanatyzmu, lecz w sensie całkowitego oddania się Bogu i bliźnim). Wydaje się, że w naszej polskiej religijności mamy często do czynienia z takim właśnie bezistociem religii. I wcale nie chodzi tu o negowanie tzw. tradycyjnej pobożności ludowej.

Należy odwrócić ten zafałszowany kierunek. Religia i moralność nie są przecież tylko kodeksem praw i zakazów, ani szeregiem rytuałów, które trzeba spełnić, abym miał poczucie zadośćuczynienia obowiązkowi religijnemu. „Niewiele dadzą ceremonie, chociażby piękne, albo stowarzyszenia, choćby kwitnące, jeśli nie są nastawione na wychowywanie ludzi do osiągnięcia dojrzałości chrześcijańskiej” (Dekret o posłudze i życiu kapłanów, nr 6).

2. „TOWARZYSZYĆ” JEZUSOWI

Pierwszym i podstawowym zadaniem uczniów Chrystusa jest „towarzyszenie” Mistrzowi. Iść za Nim „jak owce za pasterzem”, aby lepiej Go poznać, by Go naśladować.

Towarzyszyć Jezusowi – według Ewangelii Janowej – znaczy „trwać w Nim”. Jedynym sposobem zapewniającym uczniowi owocowanie jest trwanie w Chrystusie, podobnie jak latorośl trwa w krzewie winnym („Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie - o ile nie trwa w winnym krzewie - tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy - latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” - J 15,4-6).

Podobnie jak Chrystus jest zakorzeniony w Ojcu, tak uczeń - w Chrystusie. Tylko ten, kto jest z Nim wewnętrznie zjednoczony może być przez Niego posłany. Zakłada to nie tylko trwanie przy stole słowa Bożego („Jeżeli będziesz trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami” - J 8,31), ale i przy stole Eucharystii („Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim” - J 6,56).

3. GŁOSIĆ NAUKĘ JEZUSA

Tylko, kto trwa w Chrystusie, ten może się podjąć głoszenia Jego nauki. Towarzyszenie Chrystusowi jest wstępem do podjęcia zadań ewangelizatora: „Idźcie i głoscie: Bliskie już jest królestwo niebieskie” [πορευομενοι δε κηρυσσετε].

Uczniowie bowiem nie towarzyszą Jezusowi dla samego towarzyszenia, oni czynią to w tym celu, aby Chrystus mógł nas „wysyłać na głoszenie nauki” (por. Mk 3,14). Podstawowym obowiązkiem uczniów jest przepowiadanie Ewangelii. Jest to również pierwsze i główne zadanie całego Kościoła. To głoszenie ma się odbywać pospiesznie, bez zatrzymywania się w drodze przy sprawach nieistotnych (Łk 10,4). „Odparł mu: Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głos królestwo Boże!” (Łk 9,60). Podczas gdy większość zabiegów na tym świecie koncentruje się wokół zabezpieczania siebie w kwestii posiadania - co jest jakąś formą troski o „zmarłych” - uczeń i ewangelizator ma wyrwać się z kręgu martwej i nieużytecznej - z punktu widzenia Ewangelii – pracy i głosić Życie.

„Kościół wtenczas ewangelizuje, kiedy boską mocą tej Nowiny, jaką głosi, stara się przemienić sumienie poszczególnych ludzi i wszystkich razem, potem także ich działalność, a wreszcie ich życie i całe środowisko, w jakim się obracają” (Ewangelii nuntiandi, 8).

„Idąc” nauczajcie wszystkie narody – tak Mateusz określa metodę ewangelizacji nakazaną uczniom przez Jezusa (Mt 28,19). Jezus nie czekał aż ludzie do Niego przyjdą, ale sam szedł na poszukiwanie zagubionych owiec. Również uczniowie nie mogą zamykać się w sobie, nie mogą cieszyć się tym, co zastane, ale winni wychodzić, dzieląc się otrzymanymi talentami, skoro mają do przekazania naukę o zbawieniu. Zachowania tej nauki winni nauczyć wszystkich, szczególnie zaś ludzi błędzących. Tu nie wystarczy dosłowne powtarzanie słów Mistrza. Trzeba inkulturacji, aby słowo Boże nie zostało odrzucone z racji braku uwzględniania warunków historycznych, kulturowych czy społecznych, albo z powodu uprzedzeń samego słuchającego.

Chrystus każe nam przede wszystkim głosić Ewangelię ubogim (por. Łk 4, 18). A wiemy, że: „Najgłębszym ubóstwem jest nieumiejętność doznawania radości, znużenie życiem, postrzeganym jako bezsensowne i wewnętrznie sprzeczne. Ten rodzaj ubóstwa występuje dziś powszechnie w bardzo różnych postaciach zarówno w społeczeństwach materialnie zamożnych, jak i w krajach ubogich. Nieumiejętność doznawania radości jest skutkiem i zarazem źródłem nieumiejętności kochania, rodzi zawiść, chciwość i wszelkie wady, które sięgają zniszczenia w życiu jednostek i społeczności. Dlatego potrzebujemy ewangelizacji. Jeśli bowiem sztuka życia pozostaje nam nieznana, wszystko inne zawodzi. Tę sztukę może przekazać tylko ten, kto ma Życie, kto jest uosobioną Ewangelią (por. kard. Joseph Ratzinger, Nowa ewangelizacja).

Otóż Kościół ma Ewangelię nie tylko głosić w coraz odleglejszych zakątkach ziemi i coraz większym rzeszom ludzi, ale także - mocą Ewangelii - ma przewracać kryteria oceny, hierarchię dóbr, postawy i nawyki myślowe, bodźce postępowania i modele życiowe rodzaju ludzkiego, które stoją w sprzeczności ze słowem Bożym i planem zbawczym (por. Ewangelii nuntiandi, 19).

4. UZDRAWIAJCIE CHORYCH [ασθενουντας θεραπευετε]

Z tego wyłaniają się następne zadania ewangelizatora. „Uzdrowiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy!” (Mt 10,7-8). Wszystkie te nakazy należy rozumieć w podwójny sposób. Najpierw trzeba je pojmować dosłownie, bo Jezus rzeczywiście uzdrawiał ludzi pod względem fizycznym. Należy jednak rozumieć je także w sposób duchowy, bo Jezus dokonywał też uzdrowień duchowych.

Uzdrowiajcie chorych. Na tę konieczność zwracał uwagę już wcześniej prorok Ezechiel: „Słabej nie wzmacnialiście, o zdrowie chorej nie dbaliście, skaleczonej nie opatrywaliście, zabłąkanej nie sprowadzaliście z powrotem, zagubionej nie odszukiwaliście, a z przemocą i okrucieństwem obchodziliście się z nimi. Rozproszyły się [owce moje], bo nie miały pasterza i stały się żerem wszelkiego dzikiego zwierza. <Rozproszyły się>, błądzą moje owce po wszystkich górach i po

wszelkim wysokim pagórku; i po całej krainie były owce moje rozproszone, a nikt się o nie pytał i nikt ich nie szukał” (Ez 34,4-6).

Także Jezus uzdrawiał chorych a Jego cuda nie tylko potwierdzały prawdę Jego słów, ale też przekonywały ludzi o dobroci Boga, przygotowując ich do uważniejszego wsłuchiwania się w słowa Jezusa. Uzdrawianie słabych znaczy też umacnianie słabej woli człowieka; umacnianie Bożą mocą naszej stanowczości.

Uzdrawianie chorych stanowi też istotne zadanie ewangelizatora. Takie było przekonanie Kościoła, który już w średniowieczu kształcił kapłanów na uniwersytetach nie tylko w dziedzinie teologii, ale również w dziedzinie medycyny. Stąd też chrześcijaństwo nazywa się „religią terapeutyczną”, a powołanie uczniowskie staje się udziałem w pasterskim współczuciu Jezusa” (C.M. Martini, Biblia i powołanie, 136). Egzorcyzmy i uzdrowienia chorych dopełniały się wzajemnie, wskazując na konieczność leczenia całego człowieka; leczenie jego ciała i ducha.

Idzie bowiem nie tylko o choroby fizyczne, ale jeszcze bardziej o choroby duchowe. Chorzy – uczył św. Tomasz z Akwinu – to ci, którzy ekscytują się grzechem, albo są bliscy grzechu (*qui peccato agitantur, qui proni sunt ad peccatum*, Rom. XIV,1). Dlatego tego, kto jest słaby w wierze, przygarniajcie życzliwie, aby został on uzdrowiony przez Pana (*infirmum autem in fide assumite: et isti a domino sanantur* - Eph. V,14).

To Chrystus jest mocą, która przemienia naszą słabą naturę i przez łaskę Ducha Świętego. To On tworzy nową ludzkość, która odzyskuje zdrowie we wszystkich wymiarach swojego życia: w wymiarze fizycznym, psychicznym, duchowym, intelektualnym, ekonomicznym i gospodarczym, politycznym i kulturalnym.

5. WSKRZESZAJCIE UMARŁYCH [*νεκρὸς ἐγείρετε*]

Drugim zadaniem ewangelizatorów jest wskrzeszanie umarłych (Mt 10,8) i nie jest to tylko metafora.

Oprócz wskrzeszeń dokonanych „bezpośrednio” przez Jezusa, w Dziejach Apostolskich (Dz 9,36-42 ; Dz 20,9-12) możemy znaleźć opisy 2 innych wskrzeszeń dokonanych przez apostołów. Jedno dotyczy wskrzeszenia Tabity przez świętego Piotra, drugi dotyczy wskrzeszenia młodzieńca o imieniu Eutych, który wypadł z 3. piętra, gdy zasnął słuchając przedłużającej się mowy św. Pawła. Apostołowie zdają sobie sprawę z tego, że to nie ich własna moc dokonała tych cudownych wskrzeszeń, świadczą o tym słowa apostoła Piotra: „Mężowie Izraelscy! Czemu dziwicie się temu? I dlaczego także patrzycie na nas jakbyśmy własną mocą lub pobożnością sprawili, że on chodzi? [...] Przez wiarę w imię Jezusa temu człowiekowi, którego widzicie i którego znacie, Imię to przywróciło siły” (Dz 3,12.16)

W nas samych może przecież zaniknąć zdolność rozróżnienia dobra od zła. Nasza odporność na pokusy może ulec osłabieniu. Gdy jednak Chrystus wkracza w nasze życie, wówczas wlewa w nas nowe siły życiowe. Stajemy się ludźmi wskrzeszonymi: „Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia” (Ef 2,4-5).

6. OCZYSZCZAJCIE TRĘDOWATYCH [λεπρους καθαριζετε]

Następnym zadaniem ewangelizatora jest oczyszczanie trędowatych (Mt 8,1-4; Mk 1,40-45; Łk 5,12-16). Trąd był niegdyś prawdziwą plagą ludzkości. W czasach biblijnych budził on powszechny lęk i odrazę, gdyż nie znano nań wówczas lekarstwa, a jego objawy z postępującym rozkładem skóry wyglądają naprawdę przerażająco. Ludzie dotknięci tą chorobą praktycznie byli wykluczeni ze społeczności Izraela, mieszkali w odosobnieniu, zaś ich wygląd miał z daleka sygnalizować niebezpieczeństwo. Ich obowiązkiem było ostrzeganie innych przed niebaczny zbliżeniem się, dotknięciem i możliwym zarażeniem.

Powszechnie wierzono, że trąd jest karą Bożą za grzechy, szczególnie za grzech obmowy, o czym świadczy chociażby historia Miriam, siostry Mojżesza, która została dotknięta trądem za to, że źle mówiła o Mojżeszu, i tylko za jego wstawiennictwem Bóg cofnął swój wyrok, a po siedmiu dniach mogła wrócić do obozu (Lb 12,1-15).

Także Ewangelie zawierają opisy uzdrowienia chorego na trąd. Cierpiący udał się do Jezusa, upadł na kolana i prosił: „Jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić” (Mk 1,40). Jezus nie wypędził go, ale z pełnym współczuciem wyciągnął rękę i dotknął go, po czym rzekł: „Chcę, bądź oczyszczony!”. Jezus dotknął tego człowieka mimo tego, iż ścierało to na Niego rytualną nieczystość. „Zaraz trąd go opuścił i został oczyszczony”.

Ewangelista Łukasz opowiada nam z kolei o uzdrowieniu dziesięciu trędowatych (Łk 17,11-19). Tym razem pomoc przychodzi podczas drogi do kapłanów: „A gdy szli, zostali oczyszczeni”. Jezus postawił ich w obliczu podwójnej próby; próby wiary i próby wdzięczności. Próba wiary wypadła pomyślnie, bo uwierzyli oni Jezusowi i udali się do świątyni. Próbę wdzięczności przeszedł pomyślnie tylko jeden z nich: „Wtedy jeden z nich widząc, że jest uzdrowiony, wrócił chwając Boga donośnym głosem, upadł na twarz do nóg Jego i dziękował Mu” (Łk 17,15-16; por. 2 Krl 5,27).

Ale Pismo święte nie zamyka się tylko na sensie dosłownym tych wydarzeń. Istnieje w Biblii także sens duchowy i właśnie w tym sensie trąd był symbolem grzechu. Oczyszczenie trędowatego to także moc odpuszczania grzechów, jakiej udzielił Jezus Kościołowi. Nie ma takiego grzechu ani tak strasznej choroby duszy, której Chrystus nie mógłby uleczyć – posługując się ewangelizatorem.

7. WYPĘDZAJCIE ZŁE DUCHY [δαιμονια εκβαλλετε]

Ale Jezus posyła swoich uczniów nie tylko po to by uzdrawiali chorych, wskrzeszali umarłych, oczyszczali trędowatych, ale także – aby wypędzali złe duchy (Mk 3,15); (Daemones enim sunt quorum peccatum iam transiit ad effectum, de quibus dicitur Prov. II, 14: laetantur cum male fecerint, et exultant in rebus pessimis - Aquinatis - super Mt 33).

Świat oddalony od Stwórcy i przeciwstawiający się Jemu leży w mocy Złego i pełen jest demonów, które pochwyciły człowieka w swoje władanie, prowadząc go do autodestrukcji. Stąd uczeń – podobnie jak Chrystus – musi podjąć duchową walkę. Winien toczyć walkę: „przeciw pierwiastkom duchowym zła” (Ef 6,12). „Wrogiem człowieka nie jest ten czy tamten, nie jestem nim też ja sam, nie są ciało ani krew [...]. Konflikt sięga głębiej. Jest to walka z niezliczoną ilością atakujących nas niestrudzenie przeciwników, których natury nie da się łatwo ogarnąć, którzy nie mają własnego imienia, lecz tylko zbiorowe określenia; którzy górują nad człowiekiem – przez swoją wyższą pozycję, przez swoje miejsce „w niebiosach” egzystencji, także przez nieprzenikliwość swej pozycji i własną nieuchwytność...; wszyscy oni są wreszcie pełni radykalnej, śmiertelnej złości” (Heinrich Schlier, Der Brief an die Efeser, s. 291).

Inaczej mówiąc uczeń – przy pomocy wiary - ma obowiązek egzorcyzmować świat, czyli podporządkować go na powrót Duchowi Świętemu.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc na koniec, prosimy Cię nasz Zbawicielu, napelnij nas darami Ducha Świętego, abyśmy byli godni głosić Ewangelię, zdolni uzdrawiać chorych, wskrzeszać umarłych, oczyszczać trędowatych i wypędzać złe duchy. Zdolni – Twoją mocą - odnawiać Twój lud, aby sam chętnie wyszedł na spotkanie Zbawiciela i otrzymał z Twojej nieskończonej dobroci nagrodę za wierne wypełnianie swego zadania.

Matko Chrystusa - która stałaś przy Nim, gdy został wyniszczony przez jedyną i wieczną ofiarę - przygarniaj wszystkich powołanych do głoszenia Ewangelii Twojego Syna. Oślaniaj ich wzrastanie, wspomagaj ich w życiu i posłudze. Amen.

Wartości chrześcijańskie w Polsce i Europie

Abp Stanisław Gądecki

Wartości chrześcijańskie w Polsce i Europie (Wigry – 30.07.2022).

Refleksję na temat wartości chrześcijańskich należy zacząć od zastanowienia się nad samym słowem „wartość”. Słowo to odsyła nas do kategorii dobra; wartościowe jest to, co jest dobre. Tutaj powstaje jednak pytanie: dobre dla kogo? dla mnie? dla ciebie? dla rodziny, dla państwa, dla Kościoła? Pluralizm punktów odniesienia sprawia, że uświadamiamy sobie ich konkurencyjność. Co dobre dla mnie, nie musi być dobre dla drugiego człowieka, co dobre dla niego nie musi być dobre dla mnie.

1. Aby udzielić sensownej odpowiedzi na to pytanie musimy więc zastanowić się nad tym, czy rzeczywiście istnieją jedynie indywidualne punkty widzenia, a zatem każdy co innego uważa za dobre i te różnorodne opinie są równie uprawnione. Zwykliśmy mówić, że o gustach się nie dyskutuje. *Plurimum est quod visu placet*. Czy także o tym, co dobre i wartościowe nie da się sensownie rozmawiać, docierając do jakiejś wspólnej odpowiedzi? Czy w zakresie etyki obowiązują podobne zasady rozstrzygania sporów, jak w dziedzinie estetyki?

Gdyby tak było, to etyka - jako racjonalne poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o dobro – byłaby pozbawiona sensu. Wszak co się nam dobrym wydaje, wiemy bez zastanawiania się. Refleksja jest potrzebna po to, aby zobiektywizować swój punkt widzenia; aby móc spojrzeć na to, co dobre nie tylko z perspektywy większej liczby ludzi, ale również z punktu widzenia człowieka jako człowieka. Poszukujemy zatem tego, co obiektywnie dobre.

W czasach globalizacji spotykamy się z różnorodnością poglądów na temat dobra i zła. Nasze doświadczenie nie jest nowe. Starożytni Grecy - zajmując się handlem i podróżami - również stawiali sobie pytanie: jeśli to, co uchodzi za sprawiedliwe w demokratycznych Atenach, różni się od tego, co za sprawiedliwe uważa się w arystokratycznych Tebach czy w militarnej zorganizowanej Sparcie, to czy oznacza to, że sprawiedliwość jako taka nie istnieje, ale zmienia się wraz z miejscem zamieszkania? Czy zatem kłamstwo, zdrada, kradzież, tchórzostwo w jednym mieście są godne moralnego potępienia, a w drugim godne pochwały?

Na te pytania starożytni udzielili odpowiedzi, która nie jest relatywistyczna. Tym, co się nie zmienia wraz z miejscem pobytu jest ludzka natura. Aby sensownie mówić o wartościach musimy pytać nie o to, co dobre dla tego czy innego człowieka, ale co jest obiektywnie dobre, tzn. co służy rzeczywistemu rozwojowi człowieka jako człowieka. Uznanie zatem istnienia niezmiennej ludzkiej natury jest koniecznym warunkiem racjonalnych poszukiwań etycznych. Chodzi bowiem o dobro, które koresponduje z naturą człowieka. Ludzka natura zaś nie jest dziełem

ślepych sił ewolucji czy wytworem kultury (choć kultura odgrywa w życiu człowieka istotną rolę).

Chrześcijaństwo wzbogaciło refleksję pogańskiego antyku o przekonanie, że człowiek został stworzony przez Boga na Jego „obraz i podobieństwo”. Bóg jest zatem twórcą ludzkiej natury. On także wpisał w nią elementarne zasady dobrego życia, które niekiedy nazywamy „gramatyką moralną”. Gdy teologia stworzenia znika ze świadomości społecznej, a zwolnione miejsce zajmuje ideologia ewolucji, tam upowszechnia się moralny relatywizm. Nie mówię tu o naukowej teorii ewolucji, ale o jej materialistycznej interpretacji. Jeśli nie ma Stwórcy, to nie ma także stworzenia, a jeśli człowiek nie jest stworzony, to nie ma także przychodzącej z zewnątrz natury, która jest mu dana i zadana. Lenin twierdził: „Nie istnieje dla nas system moralny wywodzący się spoza ludzkiej społeczności” (*Przemówienie na II Zjeździe Komsomolu*, 2 października 1920 r.).

Wartościowe zatem jest to, co służy obiektywnemu dobru człowieka. Czym zatem są wartości chrześcijańskie? Na ogół używamy tego terminu w dwóch różnych znaczeniach.

Po pierwsze, myślimy o uniwersalnych ludzkich wartościach, a zatem pozostajemy w refleksji na poziomie prawa naturalnego. Chodzi zatem o wartości, które jest w stanie odkryć każdy człowiek poprawnie używający rozumu. Nie musi on być chrześcijaninem, ani nawet człowiekiem wierzącym. Wartości tych nie tworzymy, ale je odkrywamy. Tu jednak pojawia się problem hierarchii dóbr. Wiemy, że wartością jest czyste powietrze, woda pitna, pożywienie. Bez nich nie jest możliwe utrzymanie życia biologicznego. A jednak te potrzeby nie są specyficznie ludzkie. Dzielimy je ze zwierzętami. Specyficznie ludzkie wartości związane są zatem z tym, co nas odróżnia od zwierząt. Chodzi tu o wartości, które korespondują z duchowymi dążeniami człowieka, np. estetyczne, poznawcze, moralne, religijne. Tworzą one obiektywnie uporządkowaną hierarchię powiązaną z poszczególnymi warstwami ludzkiego bytu.

Po drugie, myślimy o wartościach specyficznie chrześcijańskich, tzn. takich, których nie znalazlibyśmy, gdyby nie Ewangelia. Ewangelia ma coś do dopowiedzenia w odniesieniu do prawa naturalnego; w odniesieniu do ogólnoludzkich wartości. Jak zaznacza to Benedykt XVI, pełni ona także dzisiaj funkcję korygującą poznanie mocą naturalnego rozumu:

„Tradycja katolicka mówi, że abstrahując od treści objawienia, rozumowi ludzkiemu dostępne są obiektywne normy, określające słuszne działanie. W takim ujęciu rola religii w debacie politycznej polega nie tyle na ukazywaniu tych norm - tak jakby nie były one znane niewierzącym ani na proponowaniu konkretnych rozwiązań politycznych, co bynajmniej nie leży w zakresie kompetencji religii - lecz raczej na pomocy w ‘oczyszczaniu’ rozumu i oświecaniu go na drodze odkrywania obiektywnych zasad moralnych. (...) Jednakże bez ‘korekcyjnego’

działania religii rozum też może ulec wypaczeniu, tak jak dzieje się, kiedy jest zmanipulowany przez ideologię lub używany w sposób wybiórczy, który nie bierze w pełni pod uwagę godności osoby ludzkiej” (Benedykt XVI, *Przemówienie w Westminster Hall*, 17 września 2010 r.).

Gerhard Lohfink z kolei - w kontekście wartości podstawowych w niemieckiej konstytucji - zastanawia się na tym, gdzie jest ich źródło. Są one warunkiem koniecznym przetrwania demokracji, jednak wiedza o nich – powiada Lohfink – „przyszła do nas z zewnątrz za sprawą historii. Wartości podstawowe zostały odnalezione, sformułowane i wywalczone w przeszłości. W żadnym razie nie były one od początku, zawsze i wszędzie czymś oczywistym” (G. Lohfink, *Przeciw banalizacji Jezusa*, Poznań 2015, s. 360). Wydaje się, że konstatacja ta stanowi w zachodnich społeczeństwach część powszechnej wiedzy. Jednak ludzie najczęściej błędnie upatrują ich historyczne źródło w filozofii zsekularyzowanego Oświecenia. Nie dostrzegają wewnętrznej sprzeczności w takim postawieniu sprawy. Sekularyzm bowiem musiałby wówczas „wyprodukować” wartości, których dzisiaj - stając się coraz bardziej konsekwentny w swojej świeckości - nie jest w stanie uzasadnić. Lohfink, postrzegając ludzkie dzieje w perspektywie dłuższej niż dwieście lat, dochodzi do przeciwnego wniosku: „te prawa podstawowe zostały podarowane Izraelowi przez Boga” (tamże, s. 360). Stały się – w postaci Dekalogu – konstytucją pierwszego wolnościowego państwa, założonego przez zbiegłych z Egiptu niewolników. „Tora – pisze Lohfink – pojmowana jest jako wzorzec porządku społecznego, który prowadzi do wolności. Nie stwarza ona zatem nowego państwa na wzór Egiptu, w którym Izrael musiał wykonywać niewolnicze prace, lecz darowuje właśnie taki ustrój, który zrodził się z wolności” (tamże, s. 361). Zdaniem Lohfinka, tamto doświadczenie ma fundamentalne znaczenie dla całej zachodniej tradycji politycznej, a zapomnienie o nim i jego religijnym charakterze, zagraża ciągłości tej tradycji. Nieprzypadkowo św. Jan Paweł II przybywając do Polski bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości za temat swojej pielgrzymki wybrał właśnie Dekalog.

2. Jakie zatem są te uniwersalne wartości, których przestrzeganie jest warunkiem wolnego społeczeństwa? Musimy tu wymienić tytułem przykładu wartość ludzkiego życia od momentu poczęcia do naturalnej śmierci, wartość małżeństwa jako nierozzerwalnego związku jednego mężczyzny i jednej kobiety, wartość rodziny zbudowanej na fundamencie małżeństwa wraz ze swobodą rodziców w zakresie wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniem religijnymi i moralnymi, wartość wolności sumienia, wartość wolności religijnej, wartość pokoju. Na liście nie może zabraknąć także wartości ekonomicznych, jednak nie mogą one dominować nad człowiekiem, ale muszą służyć prawdziwemu dobru człowieka i dobru wspólnemu. Kard. Joseph Ratzinger stwierdził, że wartości umieszczone na tej liście nie mogą być przedmiotem politycznych „negocjacji” (Kongregacja Nauki Wiary, *Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym*, n. 2). Możemy się spierać w jaki sposób je realizować, ale nie możemy ich samych poddawać w

wątpliwość. Lista ta nie jest zamknięta. Są to bowiem te uniwersalne wartości, które dzisiaj na Zachodzie są najbardziej zagrożone, a zatem których trzeba najpilniej bronić.

Pierwszym obszarem zagrożonych wartości jest życie. W tej materii byliśmy w ostatnim czasie świadkami istotnych decyzji politycznych odnośnie do niektórych z nich. Na przykład, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych w dniu 24 czerwca 2022 r. unieważnił wyrok Roe przeciwko Wade, na mocy którego uznano aborcję za prawo konstytucyjnie zagwarantowane w Ameryce. Sąd stwierdził, że amerykańska konstytucja nie gwarantuje takiego prawa i nigdy nie gwarantowała. Aborcja zatem została zdelegalizowana na poziomie federalnym, a ewentualne decyzje w tej kwestii w przyszłości powinny być podejmowane w ciałach politycznych, a nie w organach sądowych. Przypomnijmy, że na mocy decyzji z 1973 r. w Stanach Zjednoczonych straciło ożycie około 62 milionów dzieci. (Niestety, w dniu 8 lipca 2022 r. prezydent Biden podpisał rozporządzenie ułatwiające dostęp do pigułek aborcyjnych).

Trybunał Konstytucyjny Rzeczypospolitej wyprzedził rozwój wypadków w Ameryce, uznając w dniu 22 października 2020 r., że aborcja eugeniczna jest niezgodna z konstytucją RP.

W Parlamencie Europejskim w obu przypadkach wydano rezolucje potępiające decyzje niezależnych sędziów i żądające od Rady Europejskiej wprowadzenia do Karty Praw Podstawowych tzw. prawa do aborcji (Rezolucja z 9 czerwca 2022 r. i z 7 lipca 2022 r.). Niestety nie wszyscy, jak widać, za pomocą rozumu odkrywają poprawnie uniwersalne ludzkie wartości. Ideologia zakłóca myślenie.

b. Drugim obszarem, w którym fundamentalne wartości są zagrożone w świecie Zachodu jest kwestia małżeństwa i rodziny. Jedno z podstawowych niebezpieczeństw w tej dziedzinie płynie z ideologii *gender*, która „zaprzecza różnicy i naturalnej komplementarności mężczyzny i kobiety. Ukazuje ona społeczeństwo bez różnic płciowych i banalizuje podstawy antropologiczne rodziny. Ideologia ta wprowadza projekty edukacyjne i wytyczne legislacyjne promujące tożsamość osobistą i związki emocjonalne w całkowitym oderwaniu od różnic biologicznych między mężczyzną a kobietą. Tożsamość człowieka jest zdana na indywidualistyczny wybór, który może się również z czasem zmieniać” (XIV Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów, *Relacja końcowa 2015*, n. 8).

Ideologie tego typu stanowią część tzw. posthumanizmu, tzn. próby zastąpienia rodzaju ludzkiego jakimiś istotami postludzkimi wyprodukowanymi w laboratoriach za sprawą nowoczesnych technologii. Nie chodzi zatem o poszukiwanie tego, co służy pełnemu rozwojowi ludzkiej natury, ale o jej przekształcenie zgodnie z wolą nielicznych „wtajemniczonych”, którzy stanowią samozwańczą awangardę. Pomysł „regeneracji rodzaju ludzkiego” przez

samozwańczą elitę – o czym nie należy zapominać – stanowi integralną część ideologii totalitarnych.

Ideologii post-humanizmu w niektórych krajach europejskich zostało podporządkowane nawet prawo państwowe. Parlament Europejski natomiast wciąż ponawia apele o przyjęcie regulacji, które zobowiązywałyby państwa członkowskie do karania obywateli, którzy ośmielią się z tą ideologią nie zgadzać.

W Polsce, na szczęście, konstytucja chroni instytucję małżeństwa i rodziny (art. 18), zapewnia rodzicom prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami (art. 48 ust. 1), gwarantuje wolność sumienia i religii (art. 53 ust. 1), wolność wyrażania swoich poglądów (art. 54 ust. 1) oraz zakazuje cenzury prewencyjnej (art. 54 ust. 2). Każdemu zatem wolno nie tylko myśleć inaczej niż chcieliby krzewiciele post-ludzkiej utopii, ale wolno również wyrażać swój sprzeciw wobec tej ideologii, zwłaszcza, gdy ktoś próbuje narzucać ją w systemie edukacji.

c. Trzecim obszarem ryzyka jest przestrzeń wolności religijnej. Europa została w tej dziedzinie ukształtowana na zaproponowanej przez papieża Gelazego w piątym wieku zasadzie dualizmu politycznego. Oznacza ona nie tylko rozróżnienie władzy świeckiej i duchowej, ale także wzajemną zgodę papieża i cesarza na współistnienie na tym samym terytorium i w stosunku do tych samych ludzi (o ile są członkami Kościoła) dwóch ośrodków władzy: duchowej i świeckiej, kościelnej i państwowej, wraz z dwoma autonomicznymi systemami prawa: świeckiego i kanonicznego. Podział władzy na przysługującą Kościołowi *auctoritas* i przysługującą świeckiemu imperatorowi *potestas* zakłada, że ostatecznie wszelka władza pochodzi od Boga: religijna – bezpośrednio, świecka – pośrednio, poprzez naturę człowieka.

Oświecenie przyniosło nowy sposób interpretacji teorii umowy społecznej. Wyprowadziło bowiem z niej przekonanie, że wszelka władza pochodzi od ludzi. Wszelka, a zatem także władza kościelna. Stąd idea supremacji władzy świeckiej nad religijną. Kościół staje się tutaj częścią świeckiego państwa, działającą na mocy otrzymanej od niego licencji. Ten sposób myślenia oznacza powrót do politycznego monizmu, czego konsekwencją były prześladowania Kościoła najpierw w okresie rewolucji francuskiej, a potem w okresie niemieckiego nazizmu i rosyjskiego bolszewizmu. Władza świecka bowiem uznając wyłączność swoich kompetencji w odniesieniu do obywateli, zaczyna myśleć o sobie w kategoriach świeckiej religii, stawiając sobie także religijne cele tzn. realizację doczesnego zbawienia. Władza absolutna nie znosi jakiegokolwiek konkurencji. Nie toleruje także jakiegokolwiek niedoskonałości w świecie doczesnym. Polityka staje się próbą realizacji utopii królestwa człowieka. Wiemy, jak zakończyły się dwie takie próby budowy doskonałego państwa bez Boga. Aby w przyszłości nie powtórzyła się tamta tragedia, musimy dziś przestrzec: każdy, kto uważa, że ma prawo wyznaczać Kościołowi miejsce, które wolno mu zajmować w przestrzeni publicznej,

przypisuje sobie w istocie boskie kompetencje. Kto uważa siebie za boga czy pół-boga, na ogół kończy tragicznie.

Kościół ma prawo istnienia w przestrzeni publicznej nie tylko za sprawą publicznych nabożeństw, ale również jako doniosła instancja moralna. Kardynał Ratzinger pisał: „Jeśli Kościół staje się państwem, to wolność zanika. Ale również tam, gdzie Kościół jako publiczna i publicznie doniosła instancja zostaje zniesiony, wolność zanika, gdyż państwo ponownie rości tu sobie prawo do całkowitego uzasadnienia moralności. W świeckim, pochrześcijańskim świecie nie czyni tego wprawdzie w formie władzy sakralnej, lecz jako władza ideologiczna, zatem państwo staje się partią, a ponieważ obok niego nie może istnieć żadna równa mu instancja, to ono samo na powrót staje się totalne. Ideologiczne państwo jest totalitarne; państwo zaś musi stać się ideologiczne, gdy jako jego przeciwwaga nie istnieje wolny, ale publicznie uznany autorytet sumienia. Jeśli taka dwoistość nie istnieje, to totalność, system totalitarny jest nieunikniony” (J. Ratzinger, *Teologia i polityka kościelna*, w: tenże, *Opera omnia*, t. IX/1, Lublin 2018, s. 311-312).

Musimy pamiętać, że ryzyko jest po obu stronach. Stąd także przypomnienie św. Jana Pawła II, że „norma o charakterze czysto religijnym” nie powinna stawać się prawem państwowym (Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1991), które powinno być budowane na fundamencie prawa naturalnego.

Czym zatem są wspomniane wartości specyficznie chrześcijańskie, które nie powinny być bezpośrednio przetwarzane na przepisy prawa państwowego? Generalnie, możemy powiedzieć, że chodzi o te wymagania Ewangelii, które przekraczają normy prawa naturalnego. Można tu wymienić przebaczenie, miłość nieprzyjaciół, przychodzenie z pomocą człowiekowi potrzebującemu, choćby był nieznajomy. Nie chodzi o to, że pojedyncze osoby niebędące chrześcijanami nigdy nie podejmowały takich czynów, ale o to, że dla chrześcijanina są one religijnym obowiązkiem. A zatem kto nie przebacza z serca bratu, nie miłuje swojego krzywdziciela, nie wyciąga ręki do nieznajomego leżącego przy drodze, ten występuje przeciwko nauczaniu Jezusa.

A jednocześnie wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że np. prawo państwowe nakazuje kierowcy, który był świadkiem wypadku, udzielenie pomocy jego ofiarom. Nikt się nie buntuje przeciwko takiemu prawnemu zobowiązaniu. Nawet niewierzący. A przecież to nic innego, jak przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie przełożona na język prawa świeckiego. Nie jest to bezpośrednio przełożenie religijnego wzorca na prawne zobowiązanie. Niemniej sytuacja ta przypomina nam, że chrześcijaństwo w znacznym stopniu ukształtowało europejską świecką wrażliwość moralną. Sprawia to, że w niektórych dziedzinach również ludzie niewierzący wymagania wykraczające poza prawo naturalne uznają za „zwyczajne”. Na przykład, powszechny dostęp do służby zdrowia - pomysł św. Bazylego Wielkiego, czy wiele z uczynków miłosiernych wymienionych w katechizmie. Przypomnijmy je: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich

przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych pogrzebać. Wartości te nazywamy specyficznymi chrześcijańskimi, gdyż przypominają nam, że jako chrześcijanie powinniśmy nieustannie dążyć do świętości, to znaczy stawać się coraz bardziej podobni do Chrystusa.

Najogólniej jednak można tu stwierdzić, że wiele wartości liberalnych jest bliskich wartościom specyficznym chrześcijańskim. Stwierdzenie to wydaje się nieco szokujące, niemniej, jak stwierdza ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, „Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż liberalizm, podobnie do nowożytnej demokracji, wyrósł nie na innym gruncie kulturowym jak właśnie chrześcijański. Nie zmienia tego faktu nawet to, że niekiedy rósł przeciw rzymskiemu katolicyzmowi”. Autor ten sporządził nawet protokół zgodności pomiędzy wartościami chrześcijańskimi a liberalnymi. Zaliczył do nich: przekonanie o nienaruszalnej godności jednostki (egalitaryzm), umiłowanie wolności, prawo do wolności sumienia i wyznania, neutralność światopoglądową państwa, zasadę pomocniczości, zasadę pluralizmu społecznego, rządy prawa, uznanie dla demokratycznej formy rządów, poszanowanie własności prywatnej, pozytywną rolę zysku (gospodarka wolnorynkowa), sprzeciw wobec państwa opiekuńczego. W świetle tych stwierdzeń wydaje się istnieć stosunkowo szeroka płaszczyzna porozumienia, a nawet zbieżności w zakresie systemu wartości chrześcijańskich i liberalnych. Często jest to jednak porozumienie na płaszczyźnie samej ważności poszczególnych wartości, a nie ich rozumienia.

Istota aksjologicznego sporu w tej materii dotyczy, jak się wydaje, dwóch zasadniczych kwestii, a mianowicie wartości fundamentalnej w całym systemie aksjologii i rozumienia wolności. W aksjologii chrześcijańskiej fundamentalną wartością jest wartość samego człowieka, czyli tzw. godność osobowa. Z kolei w aksjologii liberalizmu fundamentalną wartością jest wolność. W zakresie rozumienia wolności chrześcijaństwo widzi jej istotę w tzw. wolności „do” – wolności pozytywnej, gdy a

tymczasem liberalizm w tzw. wolności „od” – czyli wolności negatywnej. Istotne jest także to, że celem, a tym samym granicą wolności w aksjologii chrześcijańskiej jest dobro, tymczasem celem wolności w aksjologii liberalnej jest wolność dla samej wolności. (por. ks. prof. Henryk Skorowski, *Wartości chrześcijańskie a wartości liberalne*).

ZAKOŃCZENIE

Na zakończenie niech mi będzie wolno jeszcze przytoczyć dłuższy cytat z niemieckiego pisarza, Heinricha Heinego. Są to słowa zapisane w 1834 roku. Wprawdzie odnoszą się do ówczesnych Niemiec, ale zawierają prawdę uniwersalną o ryzyku związanym z dechrystianizacją Europy; każdego kraju w Europie, także Polski. Píše on:

Chrześcijaństwo - i jest to najpiękniejszą jego zasługą - okiełznało nieco tę brutalną germańską żądzę walki, nie potrafiło jej jednak zniszczyć i gdy kiedyś rozpadnie się trzymający ją na wodzy talizman krzyża, wówczas znów ze szczękiem oręża zerwie się z uwięzi dzika furia dawnych wojowników, ślepy szal berserketów [wojownicy nordyccy, nieznający strachu, walczący z furia], o którym tyle śpiewają i tyle snują opowieści nordyccy poeci. Ów talizman jest już spróchniały i nadejdzie dzień jego żalosnego upadku. Wtedy powstaną z gruzów zapomnienia dawni kamienni bogowie i zetrą sobie z oczu tysiącletni kurz, a Thor rzuci się przed siebie ze swym olbrzymim młotem i w pył rozniesie gotyckie katedry (...). I jeśli kiedyś usłyszycie huk, jakiego nigdy jeszcze nie słyszano w dziejach świata, wiedźcie: oto niemiecki grzmot dotarł wreszcie do swego celu. Na ten dźwięk orły będą spadać z wysokości, a lwy w najdalszych zakątkach afrykańskich pustyń podwiną ogony i ukryją się w swych królewskich jaskiniach. Odbędzie się w Niemczech spektakl, w porównaniu z którym francuska rewolucja wyda się beztróską idyllą (Heinrich Heine, „Z dziejów religii i filozofii w Niemczech, Kraków 1997, s. 158).

Wiemy, co stało się sto lat później i nie chcemy, aby się to powtórzyło w Europie choćby sto lat po naszej śmierci. Dawni kamienni bogowie nie odeszli. Oni tylko śpią i czekają na stosowną okazję, aby się znowu obudzić.

Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie

Abp Stanisław Gądecki

Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie. 100-lecie powstania Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej (Poznań, Bazylika Kolegiacka – 13.08.2022).

Szanowny Zarządzie,

Członkowie Zarządu,
Prezesie Zjednoczenia,

Członkowie Bractw Kurkowych oraz ich Rodzin,

Przedstawiciele tak licznych pocztów sztandarowych,

Parafianie i Goście,

W dniu dzisiejszym obchodzimy 100. jubileusz powstania Zjednoczenia Bractw Kurkowych Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to prawdziwy jubileusz biblijny, który obchodzi się tylko co 50 lat. W takich okolicznościach trzeba poruszyć przynajmniej 2 tematy: najpierw w największym skrócie dzieje Bractw Kurkowych w Polsce a następnie – poruszony przez proroka Ezechiela – temat odpowiedzialności indywidualnej.

1. DZIEJE BRACTW KURKOWYCH W POLSCE

a. A zatem, pierwsza sprawa to rzut oka na dzieje Bractw Kurkowych w Polsce. Powstały one już w średniowieczu, jako organizacja przygotowująca mieszczan do zbrojnej obrony miasta. Pierwsze wzmianki o nich mówią o tego rodzaju stowarzyszeniu w Hallstadt w Niemczech w roku 1007. Następnie pojawiły się one we Francji i Flandrii. Na ziemiach polskich pojawiły się one na Śląsku i Wielkopolsce w XIII i XIV wieku. Ich patronem był święty Sebastian.

W średniowieczu bowiem opiekę nad fortyfikacjami miejskimi przyjmowali mieszczanie, głównie rzemieślnicy i kupcy, którzy mieli obowiązek samodzielnej obrony obwarowań miejskich. Poszczególne odcinki tychże fortyfikacji powierzano cechom, na których spoczywał obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem oraz kondycją fizyczną konkretnych baszt, bram i fragmentów łączących je murów.

Członkami bractw byli mieszczanie wyznania chrześcijańskiego, którzy mieli status obywatela danego miasta. Duża ilość konfliktów zbrojnych sprawiała, że

musieli być oni w ciągłej gotowości bojowej. Ich szkoleniem zajmowały się wówczas związki zwane „bractwami łuczniczymi”, ponieważ strzelano wówczas głównie z łuków i kusz. Z upływem czasu nazwę bractw zmieniono na „kurkowe”, ponieważ prowadziły one ćwiczenia sprawdzające sprawność bojową poszczególnych mieszczan podczas strzelania do kura, czyli do drewnianego ptaka zamocowanego na żerdzi.

W XVII wieku nastąpiła zmiana w sposobie strzelania. Wówczas zmieniła się też nazwa tych organizacji na „bractwa strzeleckie”. Wiek XVIII i XIX z kolei przyniósł następną zmianę. Bractwa używają wówczas broni skałkowej, a następnie kapiszonowej. Pod koniec XIX wieku upowszechnia się natomiast broń iglicowa. Samo strzelanie zaczęto wówczas traktować nie tyle jako formę obrony miasta, ile bardziej jako dziedzinę sportu.

b. W wyniku zaborów i utraty przez Rzeczpospolitą niepodległości wiele dawnych wspólnot strzeleckich poszło w zapomnienie. W zaborze rosyjskim działalność tego typu była wprost zakazana. Na terenie zaboru pruskiego bractwa mogły kontynuować swoją działalność, ale spotkały się tam z naciskami germanizacyjnymi. Stosunkowo najwięcej swobody miały bractwa na terenie zaboru austriackiego. To tam – już w latach 30. XIX wieku - reaktywowane zostało Krakowskie Bractwo Kurkowe. Swoją działalność wznowiło też Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie we Lwowie.

Sytuacja uległa zmianie z chwilą, gdy Górny Śląsk został przyłączony do Polski. W pierwszej chwili działalność Górnośląskiego Związku Strzeleckiego zamarła, nie zawsze mogąc odnaleźć się w nowej rzeczywistości politycznej. W 1923 roku doszło jednak do odrodzenia ruchu strzeleckiego na Śląsku (Mikołów). Po opracowaniu własnego statutu i uzyskaniu jego zatwierdzenia przez władze, mikołowskie bractwo przystąpiło do nawiązania kontaktu z bractwami w Wielkopolsce.

W tym czasie bractwa strzeleckie stawiały sobie za główny cel szerzenie poczucia obowiązków obywatelskich i państwowych. Członkiem bractwa mógł zostać tylko obywatel polski o nienagannym życiorysie, musiał posiadać szacunek i zaufanie innych obywateli.

W tym czasie w Wielkopolsce bractwa kurkowe były liczne i popularne. Tu właśnie tutaj zrodziła się myśl i potrzeba ich zjednoczenia we wspólnej organizacji. I tak - dnia 7 sierpnia 1922 roku - doszło w Poznaniu do spotkania przedstawicieli ponad 130 towarzystw strzeleckich, głównie z obszaru byłego zaboru pruskiego. Powołali oni do życia Zjednoczenie Kurkowych Bractw Strzeleckich Zachodnich Ziem Polskich. Statut Zjednoczenia - opublikowany w 1923 roku - zakładał on możliwość udziału w swojej działalności nie tylko bractwom z województw poznańskiego i pomorskiego, ale także z terenu Śląska. Zapoczątkowany został proces stopniowego tworzenia ogólnopolskiej struktury w ramach której - do

wybuchu II wojny światowej - znalazła się większość polskich bractw kurkowych. Wybuch II wojny światowej zahamował rozwój ruchu brackiego. Niemcy wysyłali członków bractw do obozów koncentracyjnych, lub ich rozstrzelali.

Po roku 1945 bractwa wznowiły w Polsce swoją działalność, choć ówczesne władze utrudniały im aktywność. Gdy zabroniono im posiadania broni, wówczas bractwa zajęły się działalnością kulturalną i towarzyską. W okresie stalinowskim stowarzyszenia strzeleckie uznawano wręcz za wroga państwu socjalistycznemu. Od 1949 roku do 1951 przeprowadzono likwidację bractw a ich majątek przejął Skarb Państwa. Dopiero w roku 1989 - po zmianach ustrojowych - stowarzyszenia te zaczęły się reaktywować. W roku 1991 powstało Zjednoczenie Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej, którego zawołanie brzmi: Bóg – Honor – Ojczyzna a naczelne hasło: „Ćwicz oko i dłoń w Ojczyzny obronie”.

Aktualny Statut Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej (ustanowiony dnia 12 marca 2011 roku w Poznaniu) stanowi bardzo mądrze, iż Zjednoczenie nie jest związane z żadną partią polityczną (§ 6, punkt 2). Wśród szczytnych celów swego istnienia Zjednoczenie wymienia (§ 7):

- budzenie świadomości poczucia obowiązków obywatelskich, patriotycznych i państwowych względem państwa polskiego,
- kontynuowanie tradycyjnego strzelania obywatelskiego celem pielęgnowania gotowości bojowej do obrony państwa,
- pielęgnowanie tradycji i obyczajów Kurkowych Bractw Strzeleckich wynikających z tysiącletniej historii państwa polskiego i jego chrześcijańskich korzeni,
- szerzenie idei Kurkowych Bractw Strzeleckich przejawiających się działaniem na rzecz umacniania braterstwa i przyjaźni ludzi szczególnie w społecznościach lokalnych;
- zachowanie własnego kulturowego dziedzictwa w jednoczącej się Europie.

Zachowaniu tego kulturowego i religijnego dziedzictwa służą różne przedsięwzięcia. Takim było np. ufundowanie mozaiki i drzwi z brązu dla sanktuarium Prymatu św. Piotra w Tabdze, w Ziemi Świętej, które zostały poświęcone dnia 16 listopada 2000 roku. Ich fundatorem jest właśnie król kurkowy. Nie wspominam tutaj o licznych pomnikach i tablicach pamiątkowych powstałych z inicjatywy i fundacji Bractw Kurkowych.

Dziś polskie bractwa kurkowe należą do Europejskiego Stowarzyszenia Strzelców Historycznych (EGS), zrzeszającego ok. 3 miliony członków (por. [wikipedia.org/wiki/ Bractwa kurkowe w Polsce](http://wikipedia.org/wiki/Bractwa_kurkowe_w_Polsce)).

2. OSOBISTA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

a. Tyle o pierwszej sprawie, a teraz drugi temat czyli indywidualna odpowiedzialność, o której wspomina dzisiaj prorok Ezechiel (Ez 18,1-10; 13b. 30-32). Do jego czasów – to jest do VI wieku przed Chr. – Stary Testament mówił przede wszystkim o odpowiedzialności zbiorowej. Pochodziło to stąd, że społeczność izraelska była przez wieki społecznością rodów, plemion i klanów a w takich społecznościach – podobnie jak dzieje się to jeszcze dzisiaj w wielu krajach Afryki – gdzie bezpieczeństwo osobiste zależy od bezpieczeństwa grupy, ochrona życia, zdrowia i majątku jednostki była obowiązkiem całej społeczności połączonej więzami krwi, która skutecznie broniła swych członków przed atakiem z zewnątrz. Jednostka, która nie była chroniona przez plemię, stawiała się całkowicie bezbronna i wystawiona była na niebezpieczeństwo śmierci.

Ta współzależność jednostki z grupą stawiała się jeszcze wyraźniejsza, gdy jednostka była głową rodu, przywódcą klanu, jego władcą. Widać to wyraźnie w dziejach patriarchów, gdzie przenikanie się jednostki i wspólnoty rodowej bywało tak silne, że z trudnością rozróżniano, czy działającym w danej chwili jest konkretny król czy też jego plemię. W osobie przywódcy była w jakiś sposób obecna cała społeczność rozumiana jako „osoba wspólnotowa” (*collective personality*). Dlatego też Bóg mógł np. wezwać cały naród na sąd i oskarżyć go o zdradę i złamanie przymierza.

W myśl tego obyczaju w starożytnym Izraelu przez długie wieki utrzymywała się zasada odpowiedzialności zbiorowej, według której za winy pojedynczego członka społeczności odpowiada cała społeczność a Pan Bóg karze i nagradza nie tylko bezpośredniego sprawcę złego czynu, ale także jego otoczenie (Wj 20,5n: 34,6-7). W czasach Ezechiela tę starą zasadę wyrażało dobitnie przysłowie: „Ojcowie jedli zielone winogrona, a zęby ścierpły synom” (Ez 18,2); (por. ks. Gabriel Witaszek CSsR, *Sprawiedliwość społeczna a odpowiedzialność indywidualna (Ez 18)*. w: Ruch Biblijny I Liturgiczny, 49.3/1996/158). Księga Powtórzonego Prawa w komentarzu do Dekalogu sformułowała to w następujący sposób: „Bo Ja jestem Pan, Bóg twój, Bóg zazdrosny, karzący nieprawość ojców na synach w trzecim i w czwartym pokoleniu - tych, którzy Mnie nienawidzą, a który okazuje łaskę w tysięcznym pokoleniu tym, którzy Mnie miłują i strzegą moich przykazań” (Pwt 5,9-10).

Takie przekonanie o zbiorowej odpowiedzialności przodków za cierpienia ich dzieci i wnuków niosło ze sobą jednak duże niebezpieczeństwo w postaci osłabienia poczucia osobistej odpowiedzialności za własne postępowanie i własny los. Zagrożenie to wystąpiło z całą ostrością w czasie niewoli babilońskiej. Rozproszeni wśród pogan Żydzi - żyjąc daleko od spalonej i zburzonej Jerozolimy - odczytywali własne cierpienia jako karę Bożą za grzechy popełnione przez ich ojców, a nie przez nich samych.

b. Ezechiel - w opozycji do wcześniejszego nauczania starotestamentalnego - z naciskiem głosił przede wszystkim zasadę odpowiedzialności indywidualnej,

według której odpowiedzialność za czyn zabroniony ponosi sam sprawca, a wszelkie okoliczności wpływające na odpowiedzialność karną odnoszą się jedynie do osoby, której dotyczą. Píše o tym wyraźnie św. Paweł w Liście do Rzymian: „każdy z nas o sobie samym zda sprawę Bogu” (Rz 14,12)”. Nikt z nas nie ponosi odpowiedzialności za winy przodków. „Umrze tylko ta osoba, która zgrzeszyła” (Ez 18,4).

„Kto nie jada mięsa z krwią i oczu nie podnosi ku bożkom domu Izraela, nie bezcześci żony bliźniego, nie zbliża się do żony w okresie jej nieczystości, nie krzywdzi nikogo, zwraca zastaw dłużnikowi, nie popełnia rozboju, łaknącemu udziela swego chleba, nagiego przyodziewa szatą, nie uprawia lichwy, nie żąda odsetek, odsuwa swą rękę od nieprawości, sprawiedliwie rozsądza między jednym człowiekiem a drugim, stosuje się do moich ustaw i zachowuje wiernie moje przykazania, postępując uczciwie - ten na pewno żyć będzie - wyrocznia Pana Boga” (Ez 18,6-9).

Ezechielowe nauczanie o indywidualnej odpowiedzialności przed Bogiem otwiera oczy słuchaczom Ezechiela na to, że Pan Bóg również od współczesnych domaga się sprawiedliwości i życia zgodnego z przymierzem, a tam, gdzie tego brak wzywa do nawrócenia (Ez 33,11). „Odrzućcie od siebie wszystkie grzechy, którzyście popełniali przeciwko Mnie, i utwórzcie sobie nowe serce i nowego ducha [...]” (Ez 18,31).

Oryginalność nauki Ezechiela (18,20) polega na tym, iż w najodpowiedniejszym momencie dziejów ludu wybranego przypomniało, że prawodawstwo izraelskie od dawna przewidywało obok kar zbiorowych również karę indywidualną. W nowych warunkach życia ta myśl otrzymała - w słowach Ezechiela - nową moc obowiązującą (por. ks. Jan Tadeusz Jachym, *Ez 18, 20 – nauka o odpowiedzialności indywidualnej*. Łódzkie Studia Teologiczne 5/1996/90).

c. To nauczanie o odpowiedzialności zbiorowej i indywidualnej nie straciło nic ze swej aktualności. Ono obowiązuje także każdego z członków Bractw Kurkowych.

Wolność i odpowiedzialność idą bowiem w parze. Prawdziwa wolność objawia się przez odpowiedzialność, przez sposób działania, który wyraża przyjęcie współodpowiedzialności za świat, za samych siebie i za innych. Jednak wszystkie rodzaje odpowiedzialności doczesnej, o których mówiliśmy, są tylko częściowe, dotyczą określonej dziedziny, instytucji, określonego państwa itp. Duch Święty natomiast czyni nas synami i córkami Bożymi, czyli włącza nas w odpowiedzialność samego Boga za Jego świat i za całą ludzkość. Uczy nas patrzeć na świat, na innych i na samych siebie oczyma Boga. Czynimy dobro, ponieważ osobiście ponosimy odpowiedzialność za świat; ponieważ kochamy prawdę i dobro, ponieważ kochamy samego Boga, a więc także Jego stworzenia (por. Benedykt XVI, *Życie, wolność, jedność, odpowiedzialność*. Homilia w wigilię

uroczystości Zesłania Ducha Świętego - Światowe Spotkanie Ruchów Kościelnych - 3.06.2006).

W węższym wymiarze bracia kurkowi ponoszą np. odpowiedzialności za katolickie wychowanie swoich dzieci. Wychowywać znaczy tak uformować dziecko, aby się ciągle rozwijało fizycznie, intelektualnie, społecznie, moralnie, religijnie itp. Aby umiało wypełnić wszystkie swoje życiowe zadania, swoje powołanie, aby kiedyś - o ile wybierze drogę życia małżeńskiego, samo było dobrym małżonkiem, zdolnym do miłości ofiarnej, małżonką i małżonkiem szanującym drugiego człowieka, wrażliwym na jego potrzeby, potrafiącym wczuwać się w drugiego, zdolnym wziąć odpowiedzialność za drugą osobę, za jej los i wieczne zbawienie.

W obszarze chrześcijańskiej przedsiębiorczości istnieje też indywidualna odpowiedzialność za dawanie świadectwa o wartościach królestwa Bożego. Aktywność ta znajduje swój szczególnie wyraz w rozwijaniu twórczych inicjatyw gospodarczych, mogących przynieść duże korzyści innym ludziom i podnieść materialny poziom ich życia. Ponieważ „żadna działalność ludzka, nawet w sprawach doczesnych, nie może być wyjęta spod władzy Boga” (*Lumen gentium*, 36), dlatego chrześcijanie, którym powierzono odpowiedzialność za świat biznesu, mają obowiązek łączyć słuszne dążenie do zysku z głębszą troską o rozwijanie solidarności i zwalczanie plagi nędzy, która nadal dotyka tak wielu członków rodziny ludzkiej (por. św. Jan Paweł II, Do mojego czcigodnego Brata Kard. Renata Raffaele Martina Przewodniczącego Papieskiej Rady „Iustitia et Pax”).

Wszyscy tutaj zebrani ponosimy też odpowiedzialność przed Bogiem za każde wypowiedziane słowo. Chrystus powiedział: „Z każdego bezużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu. Bo na podstawie słów twoich będziesz uniewinniony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony” (Mt 12,36-37). Dar mowy jest wielkim uzdolnieniem, które udziela możliwości czynienia wielkiego dobra. Słowem można podnosić innych na duchu, przekazywać prawdę, Ewangelię, dzielić się swoim doświadczeniem w celu udzielenia pomocy. Jeśli jednak język stanie na usługach nienawiści i szukania własnej korzyści, wówczas mowa ludzka wyrządza innym wiele zła. Przyczyną licznych form zła - wywołanego nieodpowiedzialnym używaniem daru mowy – są wszystkie grzechy główne. Z naszych słów będziemy musieli się w przyszłości rozliczyć na sądzie przed Bogiem.

Wreszcie pielęgnowanie tradycji i obyczajów Kurkowych Bractw Strzeleckich - wynikających z tysiącletniej historii państwa polskiego i jego chrześcijańskich korzeni - winno cechować się wspólną i indywidualną odpowiedzialnością. Winno umacniać braterstwo i przyjaźń ludzi. Winno dążyć do zachowaniu kulturowego dziedzictwa w jednoczącej się Europie. Dzisiejsze nasze eucharystyczne zgromadzenie świadczy o tym, że staramy się to realizować.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się w intencji tutaj zebranych i całego Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej: Św. Sebastianie, bądź patronem całego Zjednoczenia i wszystkich jego członków. Uproś nam przebaczenie grzechów, łaskę zjednoczenia z Chrystusem i radość trwania w świętym Kościele. Chroń od wszelkich niebezpieczeństw i wspieraj w codziennych trudnościach. Pozwól, abyśmy - pośród wszelkich okoliczności tego życia - dochowali wierności Bogu i zasłużyli sobie na łaskę szczęśliwej śmierci. Amen.

Cierpliwa wytrwałość

Abp Stanisław Gądecki

Cierpliwa wytrwałość. XX niedziela zwykła. 65 rocznica utworzenia parafii (Gniezno, kościół pw. Chrystusa Wieczystego Kapłana – 14.08.2022).

Spotykamy się dzisiaj - w 65 rocznicę utworzenia tutejszej parafii Chrystusa Wieczystego Kapłana - na dziękczynnej Eucharystii z podziękowaniem Panu Bogu za minione lata oraz prośbą o błogosławieństwo na przyszłość. Z wdzięcznością wspominamy dzieło budowniczego tej parafii ks. kan. Stanisława Sobczaka, ale też i tego, który dzisiaj prowadzi w niej duszpasterstwo, ks. kan. Andrzeja Grzelaka i wszystkich wikariuszy, którzy wspomagali tutejszych proboszczów.

Podczas dzisiejszej homilii chciałbym – razem z wami – rozważyć temat cierpliwej wytrwałości, jaki nam proponują dzisiejsze czytania liturgiczne. Ten temat został nam tam przedstawiony w trzech odsłonach; najpierw jako zapowiedź, następnie jako wzór i wreszcie jako zachęta. Zapowiedzią był prorok Jeremiasz, będący typ cierpiącego Mesjasza. Wzorem jest ofiara krzyżowa Chrystusa. Zachętą wreszcie są słowa wzywające do wytrwałości, jakie przekazuje nam dzisiejszy fragment z Listu do Hebrajczyków.

1. ZAPOWIEDŹ (Jer 38,4-6. 8-10)

A zatem pierwsza sprawa to cierpliwa wytrwałość proroka. Jej ilustracją jest postawa Jeremiasza w oblężonej przez Babilończyków Jerozolimie (587 przed Chr.), w której żydowscy obrońcy miasta - usłyszawszy o nadchodzącej pomocy w postaci wojsk egipskich - nabrali nadziei na ocalenie miasta.

Ich nadzieje rozwiewa Jeremiasz: „Oto wojsko faraona, które spieszy wam z pomocą, wróci do swego kraju, do Egiptu. Chaldejczycy zaś powrócą i podejmą walkę przeciw temu miastu, zdobędą je i spalą ogniem” (Jer 37,8). Przywódcy miasta usłyszawszy to „rozniewali się na Jeremiasza i bili go, następnie wtrącili do więzienia w domu Jonatana, kanclerza, który zamienili na więzienie. Za odważne mówienie prawdy i upominanie króla Sedecjasza prorok znalazł się w więzieniu. Zamknięto go w sklepionym lochu, gdzie pozostawał przez dłuższy czas (Jer 37,15-16). Była to pierwsza próba wytrwałości proroka.

Dostrzegłszy niebezpieczeństwo swojej śmierci, prorok ubłagał króla, aby ten zmienił miejsce jego uwięzienia. Tym razem Jeremiasz dostał się pod straż w wartowni (Jer 37,21). Było to jego drugie więzienie. Ale i tutaj - mimo dalszego zagrożenia życia - prorok nie ustępuje: jeśli oblężeni będą trwać w oporze, zostaną pokonani przez głód, epidemię i miecz a miasto ulegnie zagładzie (Jer 38,2), jeśli

natomiast skapitulują, Jerozolima ocaleje a król i wszyscy jej mieszkańcy ujdą z życiem. To druga próba wytrwałości proroka.

Król i jego ministrowie oraz generałowie nie mają jednak zamiaru okazać posłuszeństwo słowom proroczym. Czyniąc tak musieliby wydać się bezwarunkowo w ręce wroga, nie mając żadnych gwarancji poza samymi słowami Jeremiasza. Postanawiają więc: „*Niech umrze ten człowiek, bo naprawdę obezwładnia on ręce żołnierzy, którzy pozostali w tym mieście, i ręce całego ludu, gdy mówi do nich podobne słowa*”. Tym razem więc - w zamiarze zgładzenia go - wrzucono Jeremiasza do trzeciego więzienia, tj. do zbiornika pełnego błota. Ale i teraz prorok dalej nie ustępuje, przekonany o prawdomówności Boga. Gotów jest raczej cierpieć dla słowa Bożego. Czas szybko potwierdził prawdziwość słów Jeremiasza. Jerozolima nie chciała słuchać Boga, wołała słuchać ludzi, skutkiem czego została zdobyta. Połowę ludzi wycięto w pień, drugą połowę zabrano w niewolę a królowi wylupiono oczy.

Sam Jeremiasz ocalał. Całkiem niespodziewanie – jak w przypowieści o dobrym Samarytaninie – zanurzonemu w błocie prorokowi przyszedł z pomocą cudzoziemiec, a nie żaden rodak. Pan posłużył się miłosiernym cudzoziemcem, w celu uchronienia sprawiedliwego Izraelity od niechybnej śmierci. Ówczesne uczucia ocalonego Jeremiasza celnie oddają słowa psalmisty: „Złożyłem w Panu całą nadzieję; On schylił się nade mną i wysłuchał mego wołania. Wydobył mnie z dołu zagłady i z kałuży błota, a stopy moje postawił na skale i umocnił moje kroki” (Ps 40,3). *W ten sposób – poprzez swoją cierpliwą wytrwałość na Cieńskiej granicy między życiem a śmiercią Jeremiasz stał się zapowiedzią losu Chrystusa.*

2. WZÓR (Łk 12,49-53)

a. A teraz druga sprawa, czyli wzór. Mówi Jezus: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął [...] Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam” (Łk 12,49.51). Zazwyczaj ogień – czego dowodem ostatnie pożary we Francji - bywa żywiołem nieprzyjawnym, narzędziem zniszczenia i nieszczęścia. Ogień, który Jezus przyszedł rzucić na ziemię jest inny. Jest to sam Duch Święty, który w dniu Pięćdziesiątnicy spoczął na apostołach w postaci ognistych języków. Duch Święty jest tym Ogniem, który przemienia nas, należących do Chrystusa, w ofiarę miłą Bogu i sprawia, że coraz mocniej my jesteśmy w Chrystusie, a Chrystus w nas.

A w piątej modlitwie eucharystycznej czytamy: „Przyjmij także nas, Ojczy Święty, razem z ofiarą Jezusa Chrystusa, i przez udział w Uczcie eucharystycznej daj nam swego Ducha, aby została usunięta wszelka przeszkoda na drodze do zgody i aby Kościół jaśniał pośród ludzi jako znak jedności i narzędzie pokoju”.

Gdy dar Jezusa – tj. Duch Święty, Duch miłości - zamieszka w nas i kiedy poddajemy się rzeczywiście Jego kierownictwu, wówczas w naszym życiu pojawia

się błogosławione owoce Jego obecności, do których należą między innymi radość i pokój. Tam, gdzie Duch Święty sprawuje swoje rządy w duszy człowieka, tam: „wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z kozłkiem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał. Niemowlę igrzać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii. Zła czynić nie będą ani zgubnie działać” (Iz 11,6.8-9). Ci którzy przyjmują kierownictwo ducha Świętego, stają się ludźmi pokoju.

Ireneusz z Lyonu interpretuje ten tekst w następujący sposób: „Co się tyczy wzajemnej zgody i pokoju między obcymi sobie zwierzętami, przeciwstawnej natury i wrogiej sobie, to prezbiterzy mówią, że rzeczywiście odnosi się to do przyszłego przyjścia Chrystusa, gdy on sam będzie panował nad wszystkim. Już w sposób symboliczny wskazuje na zgodne zgromadzenie w pokoju, w imię Chrystusa, ludzi różnego pochodzenia i różnych obyczajów. Oto razem ze sprawiedliwymi, którzy upodobnili się do wołów, jagniąt, kozłat i małych dzieci, ponieważ nie czynią nikomu krzywdy, są te kobiety i mężczyźni, którzy wcześniej z powodu chciwości zdawali się być jak dzikie zwierzęta i to tak, że niektórzy z nich noszą podobieństwo do wilków czy lwów, które rozszarpują dobra słabszych i walczą z równymi sobie. [...] i oto ci zbierają się w jedno imię dzięki łasce Bożej, a idąc za sprawiedliwymi obyczajami zmieniają swoją dziką naturę. Ci, którzy wcześniej byli tak okrutni, że nie pominęli żadnego dzieła bezbożności, poznając Chrystusa i wierząc mu, zmienili się, gdy tylko uwierzyli i to tak, że nie pomijają teraz żadnego nadmiaru sprawiedliwości. Taka oto jest wiara w Chrystusa, Syna Bożego, która dokonuje takiej zmiany wierzących w niego” (*Wykład nauki apostoelskiej*, 61).

b. A jednak ten sam Jezus – starając się wprowadzić pokój między ludźmi i społeczeństwami – w czasie swojej ziemskiej działalności wzbudzał i nadal wzbudza wiele silnych konfliktów. Prowadzi do *rozdwojenia* [διαμερισμων; Biblia Warszawska] pomiędzy ludźmi. Dwa są tego główne powody.

Po pierwsze; ponieważ miłość jest wymagająca, nie pozwala ona na neutralność. Nie można dwom panom służyć. Miłość domaga się zajęcia stanowiska. Kto jest z prawdy, ten słucha głosu Chrystusa (J 18,37) a kto z prawdy nie jest, ten nie słucha Jego głosu. To pierwsza przyczyna rozdwojenia i rozłamu.

Po drugie – miłość domaga się wolności od grzechu i zła. Ogień Ducha Świętego, ogień Bożej miłości musi najpierw spalić zło i oczyścić człowieka w sensie duchowym. Jedni są otwarci na ten oczyszczający wpływ, a inni są zamknięci. Wskutek czego ten, kto idzie za Chrystusem staje się niejako automatycznie znakiem sprzeciwu wobec grzechu i zła (Łk 2,34). Lecz „rozdwojenie” nie oznacza nienawiści do grzeszników, gdyż ta jest sprzeczna z Jezusowym przykazaniem miłości. „Rozłam” oznacza jedynie oddzielenie się od grzechu i staniecie po stronie dobra.

Dzisiejsza Ewangelia jest więc otrzeźwieniem dla tych, którzy chcieliby traktować chrześcijaństwo jako religię świętego spokoju. Zobaczmy, o ile błahych drobnostek potrafimy się nieraz wyklócać w rodzinach czy z sąsiadami. Złe emocje rozpalają nas do czerwoności, spory i urazy trwają całymi latami, nie jesteśmy gotowi ustąpić ani o milimetr i walczyć o swoje racje, gdy idzie o jakieś głupstwa. Natomiast tam, gdzie idzie o prawdę, o godność ludzkiego życia, o wiarę i zbawienie, jakże trudno jest nam otworzyć usta albo raczej wolimy ustąpić, by nie psuć miłej atmosfery i nie narazić się - nie dać Boże - na oskarżenia o katolicki fundamentalizm. Ów chory pacyfizm z całą premedytacją kształtuje przekonanie, że chrześcijanie powinni się ze wszystkimi zgadzać, wszystkiemu przytakiwać i w ogóle przeproszać za to, że żyją. A wszystko w imię rzekomej miłości bliźniego i budowania pokoju. W rzeczywistości zaś - dla świętego spokoju świata. Chrześcijaństwo w takim wydaniu byłoby faktycznie „opium dla ludu”, bez żadnego rzeczywistego wpływu na życie i zbawienie. Tymczasem dobro i zło nie mogą zostać pomieszczone, podobnie jak nie da się mieszać ze sobą wody i oliwy. Nawet jeżeli spróbujemy to uczynić, i tak rozdzielią się one na nowo. Oliwa wypłynie na wierzch.

Ewangelia - wybrana jako zasada życia - zawsze będzie budzić sprzeciw, często nawet sprzeciw ze strony najbliższych. Kto poważnie traktuje Ewangelię, ten musi wybierać między lojalnością wobec Chrystusa a lojalnością wobec rodziny. *„Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien”*. I *„kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien”*. Jeśli moje posłuszeństwo Chrystusowi nie podoba się moim bliskim, to lepszą jest rzeczą dla mnie, że oczekiwania moich bliskich nie zostaną spełnione, niż - gdyby w imię miłości do bliskich - nie spełniła się wola Boża. Dlatego nieraz ktoś, kto chce być wierny Jezusowi musi sprzeciwić się nawet własnej rodzinie: ojcu, matce, teściom, którzy nieraz chcą, aby ich syn czy synowa stosowali się do ich „trzeźwych” rad, aby „nie przesadzali” ze swoją wytrwałością w pełnieniu woli Bożej. Przypomnijmy sobie więzienia Jeremiasza, znoszone z cierpliwą wytrwałością.

3. ZACHĘTA (Hbr 12,1-4)

a. Wreszcie trzecia i ostatnia sprawa to zachęta do wytrwałości. Dzisiejsze słowa z Listu do Hebrajczyków przynosiły kiedyś - chrześcijanom, których dotykał czas próby, cierpienia i prześladowanie - zachętę do wytrwałości (υπομονή). Tym, co pozwalało im wytrwać w niezwykle trudnych sytuacjach było wpatrywanie się w przykład Jezusa, który „zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i zasiadł po prawicy na tronie Boga” (Hbr 12,2).

W dziejach zbawienia istnieje wiele przykładów ludzi niezachwianej wiary i wytrwałości, którzy podążali szlakiem wytyczonym przez Chrystusa, uprzedzając Jego czasy. Takimi świadkami (οι μαρτυρες) wiary i wytrwałości byli patriarchowie i prorocy, święci i błogosławieni, którzy ukończyli już bieg swego ziemskiego życia, wiary ustrzegli i otrzymali wieniec zwycięstwa. Od nich

możemy czerpać wzór wytrwałości. I nawet jeśli dzisiejsza zasadniczo ahistoryczna mentalność tworzy sporą trudność w tworzeniu żywej więzi z ludźmi z przeszłości, to jednak nie możemy zapominać, że między patriarchami a ludźmi do których był skierowany List do Hebrajczyków też rozciągał się okres ponad tysiąca lat. A poza tym, istnieją przecież współcześni nam męczennicy Kościoła, których przybywa wraz z nowożytnością.

Ale nawet najwięksi świadkowie niezachwianej wiary i wytrwałości z przeszłości są tylko bladym echem wiary i wytrwałości Jezusa, będącym naszym boskim wzorem. Patrzymy więc na Jezusa. Rozważajmy, jaką cenę zapłacił On, abyśmy i my wytrwali w wierze. „Zważcie więc na Tego, który ze strony grzeszników tak wielką wycierpiał wrogość wobec siebie, abyście nie ustawiali, załamani na duchu” (Hbr 12,3).

b. Bóg w dalszym ciągu nas wychowuje - podobnie jak dawnych świadków wiary - posługując się swoją *paideia*, czyli własną formacją umysłów i serc (Hbr 12,5-11; por. Prz 3,11-12). W tej pedagogii Bożej obecność przeciwności, prześladowania i krzyża w naszym życiu nie jest znakiem porzucenia nas przez Boga, ale jest znakiem tego, że Pan Bóg traktuje nas jako swoje dzieci (Hbr 12,8).

Bóg zezwala na próbowanie naszej wytrwałości nie dlatego, że jest mściwym i bezwzględny sadystą, który ma zamiłowanie w zadawaniu nam cierpienia, On to czyni dla naszego dobra, „aby nas uczynić uczestnikami swojej świętości” (Hbr 12,10). Co nieco z tego sposobu zachowania się możemy zrozumieć patrząc na ręce chirurga, który oczyszcza ranę, sprawiając nam ból, lecz nie wyrządza nam krzywdy.

Jak uczy św. Jan Chryzostom: „Aby zaś uczniowie słysząc słowa: ‘Będą wam urągać, prześladować was i mówić kłamliwie wszystko złe na was’, nie lękali się podjąć dzieła, mówi: Jeśli nie jesteście gotowi na to wszystko, na próżno was wybrałem. Przeciwności pojawią się na pewno; nie uczynią wam jednak nic złego, ale tylko wydadzą świadectwo waszej wytrwałości. Jeśli natomiast ulękniecie się i zaniechacie należytej gorliwości, daleko bardziej ucierpicie; cały świat was surowo osądzi i doznacie wzgardy od wszystkich. To właśnie oznacza podeptanie przez wszystkich” (Jan Chryzostom, *Homilia do Ewangelii św. Mateusza* 15,7).

A zatem „trwajmy w karności! (εἰ παιδείαν - Hbr 12,7), skoro - walcząc przeciw grzechowi – nie zostaliśmy jeszcze „świadkami” (męczennikami). Trzeba, abyśmy – podobnie jak Jezus - „opierali się aż do krwi, walcząc przeciw grzechowi”, bo jak istnieje chrzest z wody, tak też istnieje „chrzest ognia”, czyli próba przeciwności, męki i śmierci, w której wytrwał też nasz Zbawiciel. .

„Oto rolnik czeka wytrwale na cenny plon ziemi — pisze św. Jakub — dopóki nie spadnie deszcz wczesny i późny. Tak i wy bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze, bo przyjdzie Pana jest już bliskie’ (Jk 5,7-8). Porównanie z rolnikiem jest

bardzo wymowne: ten, kto obsiewa pole, musi przez kilka miesięcy cierpliwie i wytrwale oczekiwać, ale wie, że nasiona w tym czasie przechodzą cykl swoich przeobrażeń dzięki deszczom jesiennym i wiosennym. Rolnik nie jest fatalistą, lecz wzorem pewnego sposobu myślenia, w którym zachodzi równowaga między wiarą a rozumem. Z jednej strony bowiem zna prawa przyrody i wykonuje dobrze swoją pracę, z drugiej zaś ufa Opatrzności, gdyż niektóre podstawowe sprawy są nie w jego rękach, lecz w rękach Boga. Cierpliwość i wytrwałość stanowią właśnie syntezę ludzkiego zaangażowania i zaufania Bogu” (Papież Benedykt XVI, *Bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze*. Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’ – 12.12.2010).

„Nic na świecie nie zastąpi wytrwałości. Nie zastąpi jej talent – nie ma nic powszechniejszego niż ludzie utalentowani, którzy nie odnoszą sukcesów. Nie uczyni niczego sam geniusz – nie nagradzany geniusz to już prawie przysłowie. Nie uczyni niczego też samo wykształcenie – świat jest pełen ludzi wykształconych, o których zapomniano. Tylko wytrwałość i determinacja są wszechmocne” (Calvin Coolidge).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, wyrazy najgłębszego szacunku i podziękowania najpierw dla bł. Stefana kard. Wyszyńskiego, który powołał do życia tutejszą parafię i wspierał ją materialnie, zdając sobie sprawę z rosnących potrzeb duszpasterskich, jakie istniały w tej dzielnicy Gniezna.

Podziękowania dla budowniczego tutejszego kościoła a zarazem pierwszego proboszcza, ks. Stanisława Sobczaka, którego zachowuję w mojej pamięci. Zdawał on sobie sprawę z tego, że przyszło mu pełnić nie tylko rolę budowniczego, ale także pasterza owczarni Chrystusa, „który pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1Tm 2,4).

Serdeczne podziękowania dla obecnego Proboszcza, ks. Andrzeja Grzelaka, mojego zawsze radosnego towarzysza studiów seminaryjnych, poważnie wykształconego liturgisty, co odbija się w estetyce i kunszcie liturgicznego wystroju wnętrza tutejszego kościoła.

Podziękowania dla wszystkich księży wikariuszów, którzy w ciągu tych lat duszpasterzowali tutaj jako najbliżsi współpracownicy proboszczów, wspierając ich w posłudze parafialnej i szkolnej, tak aby mogli wspólnymi siłami wypełniać posługę duszpasterską w parafii, za którą byli i są razem odpowiedzialni.

Dziękujemy wszystkim osobom życia konsekrowanego związanym z tutejszą parafią, którzy dla miłości Chrystusa porzucili wszystko i oddali się Jemu na służbę. Spraw Panie Boże, aby - naśladując Chrystusa - wiernie wypełniali swoje

śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa oraz służyli Tobie i braciom w pokorze serca.

Ta rocznica jest też stosowną chwilą do podziękowania wszystkim wiernym świeckim, bez których wsparcia nie można sobie wyobrazić ani powstania tego kościoła, ani rozwoju tutejszej parafii. W niej szukajcie moi Drodzy królestwa Bożego przez zajmowanie się sprawami świeckimi i kierowanie tymi sprawami po myśli Bożej.

Spoglądając wstecz na przebyte 65 lat, dziękujemy za wszystkie trudy i radości, za chwile mroczne i szczęśliwe, w których łatwo można dostrzec nieustanną obecność Ducha Świętego, który was prowadzi i podtrzymuje.

Chryste, Najwyższy i Wieczny Kapłanie, umocnij naszą więź z Tobą przez udział w tej Najświętszej Ofierze. Przyjmij naszych zmarłych do chwały Twojego Królestwa.

Maryjo, Matko Chrystusa, Tobie zawierzamy całą przyszłość tej bardzo obiecującej parafii, powierzonej opiece Twojego Syna.

Na koniec modlitwa o miłość nas wszystkich do Kościoła:

Był czas gdy mogłem akceptować tylko Kościół doskonałych.
Najmniejsze rozdarcie jego szaty mnie gorszyło,
każdy ślad błota na niej mnie oburzał,
wszelka słabość powodowała potępienie
małego sędziego zagnieżdżonego w moim własnym wnętrzu.
Dzisiaj, na szczęście, zaczynam się leczyć z tych idealistycznych wymagań.
Zaczynam rozumieć, że był to Kościół moich marzeń, a nie Kościół założony przez Ciebie. Kościół ten czasem objawia, ale czasem też zakrywa Boga,
choć w Bogu nie ma cienia ani zmarszczki, ani plamy.

Ale Twój i nasz Kościół składa się z ludzi, biednych, małych i słabych.
Teraz uczę się kochać i przyjmować z radością Kościół taki, jaki jest,

Chociaż wciąż będę się modlił i starał, aby stawał się coraz bardziej czysty i piękny,
coraz bardziej podobny do Ciebie. Amen.

Otworzyć całą siebie na Chrystusa

Abp Stanisław Gądecki

Otworzyć całą siebie na Chrystusa. 20-lecie beatyfikacji s. Sancji Szymkowiak (Poznań, kościół pw. Św. Rocha – 18.08.2022).

Dzisiaj wspominamy 20-lecie beatyfikacji siostry Janiny Szymkowiak. Osobiście ze wzruszeniem wspominam tę chwilę, w której – bez żadnych moich zasług – mogłem na Krakowskich Błoniach przedstawiać św. Janowi Pawłowi jej postać, pośród innych wówczas osób błogosławionych. Postać ujmującą swoją skromnością, pokorą i niezłomnym pragnieniem świętości.

1. DZIECIŃSTWO

Janina przyszła na świat dnia 10 lipca 1910 r. w Możdżanowie k. Ostrowa Wielkopolskiego, jako najmłodsze dziecko Augustyna i Marianny z Duchalskich. Miała wprawdzie już czterech starszych od siebie braci, tym nie mniej jej przyjście na świat stało się dla rodziny wielkim świętem a ona sama otrzymała na Chrzcie św. dwa imiona: Janina Ludwika.

Jej rodzice troszczyli się o mądre, oparte o wiarę wychowanie swoich dzieci. Przez modlitwę i świadectwo życia zasiewali w ich sercach ziarna prawdy, pracowitości, miłości bliźniego i ofiarności. Często przystępowali do sakramentów św. Odznaczali się też głęboką czcią dla Serca Bożego. Nic dziwnego, że po wielu latach Janina mogła powiedzieć, iż wszystko co dobre, otrzymała od rodziców.

Polska w tym czasie znajdowała się jeszcze pod zaborami, a tereny zamieszkiwane przez Szymkowiaków były wówczas włączone do Prus. Szymkowiakowie - nie mając innych możliwości - posyłali swoje dzieci do szkoły niemieckiej, zależało im jednak, aby ich dzieci wzrastały w poczuciu patriotyzmu, bez cienia chorego nacjonalizmu. Aby posiadały wiedzę o dziejach swojej Ojczyzny. By umiały czytać i pisać po polsku. Aby wyrastały na ludzi umiejących bronić własnych ideałów. Matka uzupełniała w domu ich wykształcenie w polskim duchu. Za przemycanie ulotek agitacyjnych i śpiewy polskich kolęd jej rodzina ucierpiała ze strony władz pruskich. Jej ojca i brata internowano, a do ich mieszkania wrzucono granat.

Janina, będąc bardzo wrażliwym dzieckiem, przeżywała to wszystko głęboko. Tajemnicę jej życia można krótko wyrazić słowami: „Pragnę, aby całe moje życie było jednym aktem miłości”. Tak ujęty program życia oparła na całkowitym oddaniu się Sercu Bożemu. Realizacja jej powołania była zbieżna z „małą drogą” św. Tereski, według której każdy czyn – wielki czy mały - podjęty z miłości do Boga i bliźniego ma swoją nieocenioną wartość.

2. MŁODOŚĆ

Po dziewięciu latach szczęśliwego dzieciństwa spędzonego w gronie najbliższych – i ukończeniu pruskiej szkoły elementarnej w Szklarce – Janina opuściła dom rodzinny i zamieszkała na stacji w Ostrowie Wielkopolskim w celu dalszego kształcenia. Tam - w 1919 roku, już w wolnej Polsce - rozpoczęła naukę w Żeńskim Liceum i Gimnazjum Humanistycznym. Po niedługim czasie jej rodzice zakupili dom w Ostrowie Wielkopolskim i przenieśli się do tego miasta, dzięki czemu mogli zamieszkać znowu razem.

Okres nauki w gimnazjum dał Janinie możliwości coraz bardziej świadomego życia wiarą. W 1921 roku przyjęła I Komunię św., a dwa lata później - sakrament bierzmowania. Ona sama nigdy nie afiszowała się swoją pobożnością, ale można było zauważyć, że Pan Bóg stał się dla niej najważniejszy. Chętnie rozmawiała z Nim na modlitwie, przystępowała do sakramentów św., czytała książki religijne, brała udział w rekolekcjach, trwała w ciszy na adoracji Najświętszego Sakramentu.

W szkole należała do grupy najlepszych uczennic. W nauce była pilna, systematyczna i ambitna a także odpowiedzialna. W sposobie bycia była naturalna, szczerą, koleżeńską, ale nie narzucającą się nikomu. W otoczeniu koleżanek szybko dała się poznać jako osoba umiejąca głośno wyrazić swoje zdanie, a przy tym skromna, wewnętrznie skupiona i pogodna. Jej prostolinijność i bezpośredniość sprawiły, że zyskała opinię koleżanki, na którą zawsze można liczyć. Nie pozwalała też o nikim źle mówić. Przynależąc do Sodalicji Mariańskiej i Kółka Miłosierdzia św. Wincentego, niosła konkretną pomoc potrzebującym, zanim jeszcze wstąpiła na drogę życia zakonnego.

Wydarzeniem, które rozbudziło w niej pragnienie pogłębienia przyjaźni z Chrystusem okazały się ostatecznie święcenia i prymicje jej brata, Eryka.

3. STUDIA

W maju 1928 roku złożyła pomyślnie egzamin dojrzałości. Jej rodzice planowali w tym czasie dla niej zamążpójście. Ona jednak – pamiętając o słowach Zbawiciela „Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14,26) – wybrała pójście za Chrystusem. Po roku nauki prowadzenia domu, przekonała najbliższych i rozpoczęła studia na Uniwersytecie Poznańskim. Najpierw na Wydziale Prawa, a następnie przeniosła się na Filologię Romańską.

Okres studiów był dla niej czasem wytężonej pracy umysłowej, ale także głębokiego rozwoju życia wewnętrznego. Nadal brała czynny udział w pracach Sodalicji Mariańskiej; w spotkaniach, konferencjach i rekolekcjach zamkniętych oraz podejmowała apostołstwo wśród potrzebujących. Szczególnym miejscem, w którym poznano jej ofiarność stała się najbardziej zaniedbana dzielnica Poznania,

tzw. „Wesołe Miasteczko”. Spieszyła tam z pomocą ubogim dzieciom, ofiarując im skromne dary materialne oraz swój czas na wspólną naukę.

Coraz wyraźniej ujawniało się, że jej pobożność - zwłaszcza pobożność eucharystyczna - nie jest jakimś dodatkiem do jej zajęć, ale rzeczywistością integrującą wszystko wokół Boga. Każdy dzień rozpoczynała od uczestnictwa we Mszy św. i przyjmowania Komunii św., następnie znajdowała czas na modlitwę i adorację Najświętszego Sakramentu. Jej koleżanka Irena napisała: „Janina szybko i niepostrzeżenie zniknęła z towarzystwa, chyba z obowiązkowości i tęsknoty do Miłości Najwyższej, Jedynej – Ukrytego w tabernakulum, bo w tej szkole dojrzewała”. „Ona też chce zostać świętą” – powiedziała inna koleżanka.

4. ŻYCIE ZAKONNE

a. W 1934 roku – w czasie studiów – przyjęła zaproszenie Sióstr Oblatek Serca Jezusowego i wyjechała do ich wspólnoty we Francji, aby w ten sposób lepiej przygotować się do egzaminu magisterskiego z języka francuskiego. Tam wzięła udział w pielgrzymce do Lourdes i właśnie ta pielgrzymka przerwała dotychczasowy tok jej życia. Nie wracając do rodzinnego domu, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Oblatek w Montluçon, rozpoczynając formację w tamtejszym postulacie. Ale Opatrzność miała wobec niej inne zamiary. Po siedmiu miesiącach pobytu we Francji, rodzina zmusiła ją do powrotu do Polski.

b. Pomimo tego nie zrezygnowała z raz podjętej decyzji oddania się Chrystusowi. I właśnie wtedy jej brat, ksiądz Eryk - pragnąc jej pomóc w rozeznaniu woli Bożej - skontaktował ją z siostrami serafitkami, które pracowały w jego parafii w Drobinie. Poznawszy siostry serafitki, ich duchowość i posługę, Janina upewniła się, że Pan Bóg powołuje ją właśnie do tego Zgromadzenia. I tak oto - dnia 27 czerwca 1936 roku - poprosiła ona o przyjęcie do domu prowincjalnego w Poznaniu przy ul. św. Rocha 13, gdzie rozpoczęła swoją formację seraficką.

Przy obłóczynach otrzymała nowe imię: Maria Sancja, zapisując w swoim dzienniczku: „Ja świętą muszę zostać za wszelką cenę. Droga, którą muszę pójść i która jest najwłaściwsza to pokora”. Wierna regułom zakonnym, posłuszna poleceniom przełożonych, z głęboką wiarą uczyła się dostrzegać wszędzie wolę Chrystusa, którego wybrała. Nowicjat - w ogniu upokorzeń, których jej nie szczędzono - zahartował jej duszę. Nie unikała tych przykrych doświadczeń, uważała bowiem każdy dzień, w którym brakowało tych upokorzeń za dzień stracony. Pierwszą profesję złożyła dnia 30 lipca 1938 roku przekonana, że: „Nic nadzwyczajnego nie ma być we mnie, wszystko zwyczajne, ale nie zwyczajnie”.

Po profesji została skierowana do pracy wychowawczej w przedszkolu w Poznaniu-Naramowicach. Po roku rozpoczęła także kurs aptekarski, którego jednak nie skończyła ze względu na wybuch II wojny światowej.

5. WOJNA

Podczas dramatycznych dni niemieckiej okupacji jej życie nabrało szczególnego blasku. Trudne warunki poznańskiego klasztoru - objętego wówczas aresztem domowym - stały się jeszcze bardziej uciążliwe, odkąd zamieszkało w nim wojsko niemieckie oraz grupa jeńców angielskich i francuskich. Wielu młodym siostrom pozwolono wówczas wrócić do domów rodzinnych. Siostra Sancja nie skorzystała z tej możliwości. Pozostała w klasztorze, dzieląc los innych sióstr wykonujących ciężką, przymusową pracę narzuconą im przez okupanta. We wszystkim bowiem dostrzegała wolę miłującego Boga, dlatego - pomimo ogromnego trudu - czuła się szczęśliwa, wnosząc w otoczenie ducha pokoju i nadziei. Dla załamanych na duchu była duchowym oparciem, wszystkim niosła pociechę i światło wiary. Wielkości jej ducha doświadczali w szczególności jeńcy francuscy i angielscy, przetrzymywani w pobliżu klasztoru, którym służyła z narażeniem życia jako tłumaczka. Dostrzegając ich rozpacz i załamanie, niosła im nadzieję i duchowe wsparcie. Wdzięczni za to więźniowie nazwali ją „aniołem dobroci”. Wszystko to czyniła zgodnie z godłem Zgromadzenia, którym jest Serce Matki Bożej przeszyte siedmioma mieczami. Znak ten wzywa siostry do mężnego znoszenia własnych cierpień, jak również udzielania pomocy w cierpieniu tym, których w szczególny sposób ono dotknęło.

6. ŚMIERĆ

Pośród tych trudnych wojennych warunków nikt nie dostrzegł, że s. Sancja zachorowała na gruźlicę gardła. Podczas tej choroby dała przykład wielkiego heroizmu w cierpieniu a jednocześnie troski o potrzeby duchowe współsióstr i wszystkich, którzy się do niej w tych sprawach zwracali. I tak oto - z wielką radością - złożyła śluby wieczyste dnia 6 lipca 1942 roku.

Znamienne stały się jej słowa wypowiedziane przed śmiercią - gdy pełna dziecięcej ufności, że Bóg nie odmówi niczego tym, którzy Go miłują - zapewniała otaczającą ją grono sióstr: „polecajcie mi wasze sprawy, a ja przedstawiać je będę Panu, bo umieram z miłości, a Miłość miłości niczego odmówić nie może”.

Po ciężkiej chorobie s. Sancja zmarła w opinii świętości dnia 29 sierpnia w 1942 roku a następnie została pochowana na poznańskim cmentarzu Bożego Ciała na Dębcu. Po ekshumacji w 1962 roku, jej ciało przeniesiono na cmentarz w Żegrzu. Po rekognicji, czyli po rozpoznaniu jej tożsamości - w 1969 roku - złożono je przy kościele pw. św. Rocha w Poznaniu. Obecnie relikwie Błogosławionej spoczywają na ołtarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa w tymże kościele.

Wkrótce po jej pogrzebie zaczęły napływać liczne prośby skierowane do niej a sława jej świętości - istniejąca już za życia - zaczęła się rozszerzać. W związku z tym Zgromadzenie Sióstr Serafitek podjęło starania o jej beatyfikację. Proces informacyjny rozpoczął się 24 marca 1968 r. i trwał - na szczeblu diecezjalnym -

do 23 stycznia 1979 roku. Odpis akt - przełożony na język łaciński - złożono dnia 5 lipca 1984 r. w Kongregacji ds. Świętych. Spośród wielu łask - jakie s. Sancja wyjednała dla wiernych korzystających z jej wstawiennictwa - do procesu beatyfikacyjnego wybrano cudowne uzdrowienie nieuleczalnie chorego dziecka. I tak to - po zamknięciu procesu - Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł ją do chwały ołtarzy dnia 18.08.2002 roku na Krakowskich Błoniach. Zwrócił wtedy szczególnie uwagę na treść pozostawionego przez nią duchowego testamentu, w którym pojawiło się jedno proste zdanie: „Jak się oddać Bogu, to na przepadłe”.

ZAKOŃCZENIE

Kilka lat temu kard. Zenon Grocholewski - w swojej homilii - wskazał klucz do odczytania życia i działalności bł. s. Sancji. Najgłębszy sekret jej życia polega na tym, że otworzyła ona w pełni swój umysł, serce i całą siebie na Chrystusa. Otworzyła się na prawdę słowa Bożego, które uświęca, bo kwintesencją tego, co przynosi nam Chrystusa, jest miłość. Wszystko inne: jej apostołat modlitwy, pobożność, adoracja Najświętszego Sakramentu, pokuty, fascynująca pokora, uczynki miłosierdzia, zdecydowane dążenie do świętości, było jedynie konsekwencją tego hojnego otwarcia się na Chrystusa i wielkiej miłości do Niego. Ta postawa Błogosławionej jest najgłębszą, najsilniejszą i najbardziej konkretną zachętą dla każdego i każdej z nas do realizowania jej w naszej codzienności (por. kard. Zenon Grocholewski, *Kluczem do świętości bł. siostry Sancji było jej otwarcie się na Chrystusa* – KAI, 18 listopada 2012).

Spotykając się dzisiaj ze wzrostem sekularyzacji a w związku z tym także ze spadkiem liczby powołań zakonnych i diecezjalnych trzeba powiedzieć, że pierwszą i najważniejszą potrzebą Kościoła są święci: „Święci i święte zawsze byli źródłem i początkiem odnowy w najtrudniejszych momentach całych dziejów Kościoła. Dzisiaj bardzo potrzebujemy świętych i musimy wytrwale prosić o nich Boga” (*Vita consecrata*, 35). Amen.

Czy tylko nieliczni będą zbawieni?

Abp Stanisław Gądecki

Czy tylko nieliczni będą zbawieni? XXI niedziela zwykła C (Górka Duchowna – 21.08.2022).

Przybywamy dzisiaj do Matki Bożej Pocieszenia, do Jej sanktuarium w Górce Duchownej. Gromadzimy się właśnie tutaj, aby dać wyraz naszej szczerzej miłości do Maryi i doświadczyć Jej matczynej pomocy na drogach wiodących do naszego zbawienia. Maryja tymczasem prowadzi nas dalej, ukazując nam samo źródło pociechy dla każdego człowieka wierzącego, jakim jest Jej Syn, Jezus Chrystus. Jego więc prosimy: „spraw, abyśmy - za wstawiennictwem Maryi - zostali napełnieni wszelką pociechą i udzielali jej naszym bliźnim”.

W skupieniu i w duchowej obecności naszej duchowej Matki pragniemy rozważyć treść dzisiejszych czytań liturgicznych, które poruszają trzy sprawy: najpierw - zapowiadane przez proroka Izajasza - powszechne powołanie wszystkich ludzi do zbawienia, następnie warunki jakie trzeba spełnić, aby wejść przez „ciasne drzwi” na ucztę zbawionych, i wreszcie na czym polega pomoc Maryi, która ułatwia nam przejście przez te „ciasne drzwi”.

1. ZBAWIENIE DLA IZRAELITÓW I INNYCH NARODÓW

Pierwsza sprawa to powszechne powołanie wszystkich ludzi do zbawienia. O tym mówi dzisiejszy fragment z Księgi Izajasza (Iz 66,18-21), spisany prawdopodobnie w V wieku przed Chr. W tym czasie wygnańcy już powrócili z Babilonu. Niestety, powróciła tylko ich niewielka liczba; wielu pozostało w Babilonii i uległo asymilacji. Ci zaś, którzy wrócili do Jerozolimy ujrzeli straszne ruiny miasta i terenów je otaczających. Odbudowa świątyni trafiała zaś na wiele przeszkód. Przede wszystkim jednak – mimo lekcji udzielonej przez wygnanie – niewielu Izraelitów dokonało prawdziwego nawrócenie serca (por. Iz 57,1-13; 59,15).

Dlatego całość Księgi Izajasza zamyka się wizją sądu powszechnego, w trakcie którego Pan Bóg każe grzeszników z Izraela i nieprzyjaciół jego ludu (66,1-9.15-17) a wywyższa sprawiedliwych. I dopiero wtedy - po sądzie Bożym - Jerozolima staje się prawdziwym punktem zbiorczym dla wszystkich ocalałych.

Ta chwalebna przyszłość została już wcześniej zapowiedziana przez proroka Izajasza: „Stanie się na końcu czasów, że góra świątyni Pańskiej stanie mocno na wierzchu gór i wystrzeli ponad pagórki. Wszystkie narody do niej popłyną, mnogie ludy pójda i rzekną: ‘Chodźcie, wstąpmy na Górę Pańską do świątyni Boga

Jakubowego! Niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami. Bo Prawo wyjdzie z Syjonu i słowo Pańskie - z Jeruzalem” (Iz 2,2-3).

Podobną myśl wyraził prorok w kolejnych fragmentach swej Księgi, gdzie czytamy: „Cudzoziemców, którzy się przyłączyli do Pana, ażeby Mu służyć i ażeby miłować imię Pana i zostać Jego sługami - wszystkich zachowujących szabat bez pogwałcenia go i trzymających się mocno mojego przymierza, przyprowadzę na moją Świętą Górę i rozweselę w moim domu modlitwy. Całopalenia ich oraz ofiary będą przyjęte na moim ołtarzu, bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów” (Iz 56,6-7)

Po nawróceniu dokona się więc rzecz niesłychana. Pan Bóg pośle niektórych ocalałych Izraelitów - którzy pozostali Mu wierni - z misją w dalekie kraje, na cztery strony świata, aby tam nauczili ludzi Prawa Mojżesza: „Ludy, słuchajcie Mnie z uwagą, narody, nastawcie ku Mnie uszu! Bo ode Mnie wyjdzie pouczenie, a Prawo moje wydam jako światłość dla ludów” (Iz 51,4).

Dzięki tej misji do Jerozolimy przybędą narody: „do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu” (Iz 60,3; por. Iz 66,18). Z Izraelitów posłanych do narodów: „wezmę sobie niektórych jako kapłanów i lewitów - mówi Pan” (Iz 66,21). „Sprawdzi się to, że każdego miesiąca podczas nowiu i każdego tygodnia w szabat, przyjdzie każdy człowiek, by Mi oddać pokłon - mówi Pan” (Iz 66,23).

To właśnie – zapowiadana przez proroka Izajasza – wizja powszechna zbawienia, którą urzeczywistni w pełni dopiero Pan Jezus, jednocząc Izraelitów z innymi narodami przez krew swego krzyża: „A tu już nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich [jest] Chrystus” (Kol 3,11). Jest to zapowiedź przyszłej Pięćdziesiątnicy, która rozpocznie się dopiero po upływie ok. pięciu wiekach po śmierci proroka Izajasza.

2. KTO BĘDZIE ZBAWIONY?

a. Druga kwestia kontynuuje temat powołania wszystkich ludzi do zbawienia, ale jednocześnie wyraża obawę: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?” [εἰ ολίγοι οἱ σωζόμενοι] (Łk 13,22-30).

W odpowiedzi na to pytanie skierowane przez uczniów, Jezus potwierdza, że istotnie zaproszenie na ucztę życia wiecznego zostało przekazane całej ludzkości, dlatego w kierunku „ciasnych drzwi” [της στενης πυλης] zmierzają ubodzy i bogaci, zdrowi i chorzy, starsi i dzieci, mężczyźni i kobiety, aby wziąć udział w radości królestwa Bożego. Faktyczne jednak wejście – po śmierci – na tę ucztę zależy od konkretnego człowieka; od jego wolności i odpowiedzialności.

b. W Ewangelii św. Jana Chrystus nazywa siebie sam „bramą” (J 10,7.9). Bramą jest również nauka, której nie głosił po to, byśmy się czegoś ciekawego dowiedzieli, lecz aby dokonała się nasza wewnętrzna transformacja. Abyśmy się stali Jego drugim „ja”.

Do tego zachęca Jego nakaz - „usiłujcie przejść” - zakładający trud, zawody, agonistykę. Słowo „usiłujcie” [αγωνίζεσθε] sięga swoimi korzeniami do greckiej olimpiady, nazywanej właśnie „agonem”. W tej walce sportowcy rywalizują ze sobą kosztem dużego wysiłku w trakcie zawodów, ale w jeszcze większym stopniu przed zawodami. Wszyscy oni mają przecież za sobą setki godzin żmudnych ćwiczeń i wylanego potu. Zresztą każdy człowiek, który chce coś wielkiego osiągnąć, musi wcześniej podjąć niezbędny wysiłek. Sportowiec ćwiczy nieustannie w nadziei na przyszłe zwycięstwo a pianista poświęca wiele czasu, aby udoskonalić swoją technikę.

c. Brama jest „ciasna”, dlatego wymaga od nas pozbycia się wszelkiej „nieprawości” [της αδικίας]; domaga się usunięcia naszych wad. Zasadniczym bezprawiem bowiem i niesprawiedliwością jest w oczach Bożych brak miłości. Ta metafora „ciasnych drzwi” przypomina nam przypowieść o uchu igielnym: „Łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego” (Łk 18,25). Ten fragment Ewangelii ma ewidentnie charakter przestrogi.

Chrystus w sposób zdecydowany grozi śmiercią wieczną tym, którzy nie chcą się nawracać („jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” – Łk 13,5). W przypowieści o drzewie figowym, które nie wydaje owoców, Zbawiciel zgadza się na jego usunięcie („w przyszłości możesz je wyciąć” - Łk 13,9). Wyrzucenie „na zewnątrz” będzie karą, która spowoduje płacz i zgrzytanie zębów, czyli rozpacz odrzuconych oraz ich bezgraniczny żal z powodu utraconego szczęścia.

W prostszy sposób podobne nauczanie zostało nam przekazane przez przypowieść o pannach mądrych i niemądrych: „Pięć z nich było nierozsądnych, a pięć roztropnych. Nierozsądne wzięły lampy, ale nie wzięły z sobą oliwy. Roztropne zaś razem z lampami zabrały również oliwę w naczyniach. [...] Gdy one [nierozsądne] szły kupić, nadszedł pan młody. Te, które były gotowe, weszły z nim na ucztę weselną, i drzwi zamknęto. W końcu nadchodzą i pozostałe panny, prosząc: ‘Panie, panie, otwórz nam!’ Lecz on odpowiedział: ‘Zaprawdę, powiadam wam, nie znam was’. Czuwajcie [γρηγορεῖτε] więc, bo nie znacie dnia ani godziny” (Mt 25,2-4.10-13).

d. W tym momencie Pan Jezus wspomina Abrahama, Izaaka i Jakuba i wszystkich proroków w królestwie Bożym. Przypomina przykłady ludzi wiernych, którzy swoim życiem zasłużyli sobie na wejście na wieczną ucztę z Bogiem. Chociaż żyli w odległych czasach i nie było im dane ujrzeć na własne oczy Chrystusa, to jednak przez swoją wierność Bożym przykazaniom stali się oni

uczestnikami królestwa Bożego, podczas gdy ci, którzy byli naocznymi świadkami ziemskiej działalności Jezusa, nie skorzystali ze swego przywileju i nie rozpoznali znaków czasu. Tekst ten mocno uwypukla kontrast między sprawiedliwymi ludźmi Starego Testamentu a niegodziwymi słuchaczami Jezusa.

W ten sposób Pan Jezus dał swoim słuchaczom do zrozumienia, że poganie mogą szybciej wejść do królestwa Bożego, aniżeli Żydzi, którzy od zarania dziejów cieszyli się przywilejem wybraństwa. „Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa [απο ανατολων και δυσμων και απο βορρα και νοτου] i siądą za stołem w królestwie Bożym. Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi” (Łk 13,29-30). Inaczej mówiąc, przyjdą ludzie z innych narodów a Żydzi, którzy zostali powołani jako pierwsi - jeśli nie wydadzą owoców sprawiedliwości - zostaną zastąpieni przez inne narody powołane później. Przysłowie to nie oznacza jednak ostatecznego i całkowitego odrzucenia Żydów. Ma ono raczej służyć jako ostrzeżenie, aby wszyscy – tak Żydzi jak i poganie - dopóki jest jeszcze na to czas, zabiegali o życie sprawiedliwe i pełne miłości do Boga i do bliźniego.

W sumie zaś Pan Bóg nie stosuje innej miary wobec Synagogi a innej wobec Kościoła. Apostoł Paweł pisze: „Powiesz może: Gałęzie odcięto, abym ja mógł być wszczepiony. Słusznie. Odcięto je na skutek ich niewiary, ty zaś trzymasz się dzięki wierze. Przeto się nie pysznij, ale trwaj w bojaźni! Jeżeli bowiem nie oszczędził Bóg gałęzi naturalnych, może też nie oszczędzić i ciebie. Przyjrzyj się więc dobroci i surowości Bożej. Surowość [okazuje się] wobec tych, co upadli, a dobroć Boża wobec ciebie, jeśli tylko wytrwasz w [kręgu] tej dobroci; w przeciwnym razie i ty będziesz wycięty” (Rz 11,19-22). „Albowiem w Chrystusie Jezusie ani obrzezanie, ani jego brak nie mają żadnego znaczenia, tylko wiara, która działa przez miłość” (Ga 5,6).

e. W związku z tym Kościół ostrzega nas przed dwiema pułapkami, w które może wpaść człowiek wierzący. Pierwszą jest zuchwalstwo. Polega ono na odrzuceniu wiary i wynikających z niej czynów, jakie należy włożyć – wraz z łaską - we własne zbawienia, bo uważamy się za doskonałych i nie posiadających większych wad i grzechów. Wiąże się to z fałszywym rozumieniem miłosierdzia Bożego, pojmowanego jako pobłażliwość dla ludzkich grzechów i głupoty.

Druga pułapka to bylejakość. To życie w przekonaniu, że rozwój wewnętrzny i zbawienie przyjdzie samo, bez naszego wysiłku. Mądrze pisze o takiej postawie Benedykt XVI w książce *Głód Boga*: „Wkładamy wiele trudu w różne dzieła, w pracę zawodową, w sprawy techniczne, w sport. Ale zbyt często zapominamy, że samo bycie człowiekiem i właściwa postawa wobec Boga warte są wysiłku i wymagają starania”. Chociaż Chrystus pragnie zbawienia wszystkich ludzi, to jednak ostrzega nas, że odrzucenie jest możliwe. Los żadnego człowieka nie został z góry przesądzony. Zbawienie zależy od tego, czy na udzielony nam dar odpowiemy życiem pełnym miłości do Boga i bliźniego.

Musimy też wziąć pod uwagę, iż mamy tylko określony czas do dyspozycji, podczas którego możemy przejść przez „ciasną bramę”. W chwili naszej śmierci czas ten dobiegnie końca i wtedy okaże się czy byliśmy przyjaciółmi Zbawiciela, czy też nie (por. ks. *F. Mickiewicz SAC, Nowy Komentarz Biblijny - Ewangelia według świętego Łukasza*).

f. Nie zapominajmy jednak o tym, że Ewangelia jest Dobrą Nowiną. Jest słowem miłości Chrystusa skierowanym do każdego i każdej z nas. Każde zdanie Ewangelii - również to, które mówi o wiecznym potępieniu - jest słowem miłości. Gdy Jezus mówi o wiecznym potępieniu, to przecież nie po to, żeby nas o tym poinformować, ale mówi to właśnie z miłością w formie ostrzeżenia. To naprawdę niezwykle, że w Ewangelii wszystko bez wyjątku jest słowem miłości, nawet słowa o potępieniu wiecznym. W ten sposób Zbawiciel wzywa nas, abyśmy nasze życie traktowali z należytą powagą. Żebyśmy nie wykorzystywali miłosierdzia Bożego do bagatelizowania grzechu.

Czasami - gdy serce człowieka już tak skamieniało, że nie ma innego sposobu, ażeby do niego dotrzeć - miłość musi użyć mocnych i ostrych narzędzi. Trzeba w to serce walić młotem, skoro inaczej nie da się rozbić tego kamienia. Taki sens mają przestrogi Chrystusa, które chcą nas ustrzec od zmarnowania naszego życia na zawsze.

Gdy zaś dajemy posłuch przestrogom Jezusa, to uruchamia się w nas dobre myślenie o innych. Natychmiast miłość każe nam niepokoić się o tych z naszych bliskich, którzy znajdują się daleko od dróg Bożych. Zaraz modlimy się o ich nawrócenie i opamiętanie (por. O. Jacek Salij).

3. POMOC MARYI NA DROGACH ZBAWIENIA

Trzecia sprawa to pomoc, jakie doznajemy ze strony Maryi, która to pomoc ułatwia nam przejście przez „ciasną bramę” zbawienia.

Po raz pierwszy ta pomoc jest wspomniana podczas interwencji Maryi u Jezusa w trakcie wesela w Kanie Galilejskiej: „Nie mają już wina”. W ten sposób Maryja wychodzi naprzeciw naszym potrzebom i niedostatkom. Pomoc ta udostępnia nam dary Chrystusa, nawet gdy - jako potrzebujący - nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Maryja pomaga nam w przejściu przez „ciasną bramę” dzięki temu, że wzywa nas do posłuszeństwa Jej Synowi. To ona mówi Kanie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Ona pierwsza uczy nas tego posłuszeństwa, dzięki któremu zaczynamy coraz głębiej kochać wolę Bożą i podążając drogą miłości ku Chrystusowi.

Na pomoc otrzymywaną przez nas ze strony Maryi wskazywał dawno temu św. German, który nazywał Maryję „najjaśniejszą pochodnią” dla zaciemnionej duszy

ludzkiej, „mocą w słabości”, „przewodniczką w drodze”, „rozwiązaniem więzów”, „nadzieją zbawienia”, „ulżeniem bólów”. Wszystkie wymienione przymioty Maryi wskazują pośrednio na naszą słabą kondycję spowodowaną grzechem, ale z drugiej strony na to, iż wszystkie nasze słabości mogą zostać uleczone, gdy tylko skierujemy się do Maryi, która w tej sytuacji staje się dla nas Ucieczką Grzeszników.

b. O pomocy ze strony Maryi na drogach zbawienia świadczą też słowa Jezusa wypowiedziane na krzyżu: „*Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: 'Niewiasto, oto syn Twój'. Następnie rzekł do ucznia: 'Oto Matka twoja'. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie*” (J 19,25-27). W ten sposób Pan Jezus zapowiedział swojemu uczniowi, że od tej pory Maryja będzie również jego Matką. Będzie Matką wszystkich uczniów Jezusa. Matką wszystkich chrześcijan. Dlatego to na obrazach Madonny - tworzonych na przestrzeni dwóch tysięcy lat istnienia Kościoła - Dzieciątko Jezus zazwyczaj wskazuje ręką na Maryję, jakby mówiąc bez słów: *To przez Maryję wiedzie twoja droga do Mnie*.

Czasami jednak odzywa się w nas podejrzenie, że człowiek, który wcale nie grzeszy jest w gruncie rzeczy nudny. Że w jego życiu brakuje dramatu bycia niezależnym. Że do prawdziwego bycia człowiekiem należy wolność mówienia „nie”. Wolność schodzenie w mroczną otchłań grzechu i samowoli. Że musimy wystawić na próbę tę wolność - nawet przeciw Bogu - aby stać się naprawdę w pełni sobą. Jednym słowem zaczynamy uważać, że zło w gruncie rzeczy jest dobre, że potrzebujemy go choćby trochę, aby doświadczyć w pełni naszego istnienia. Sądzimy, że Mefistofeles w *Fauście* ma rację, gdy określa siebie jako moc, która „wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro” (J. W. von Goethe, *Faust* I, 3). Myślimy, że nieznaczne paktowanie ze złem, zachowanie dla siebie jakiejś części wolności przeciw Bogu jest w istocie czymś dobrym, a może nawet koniecznym.

W takim przewrotnym położeniu Maryja zachęca nas: „Miej odwagę podjąć ryzyko wiary! Miej odwagę podjąć ryzyko dobroci! Miej odwagę podjąć ryzyko czystego serca! Opowiedz się za Bogiem, a zobaczysz, że właśnie dzięki temu twoje życie stanie się otwarte i promienne, wcale nie nudne, ale pełne niezliczonych niespodzianek, bo nieskończona dobroć Boża nigdy się nie wyczerpie! (por. Benedykt XVI, *Niepokalana Matka pielgrzymującego Kościoła* - 8.12.2005).

Macierzyństwo Maryi trwa bowiem nieustannie w Kościele jako pośrednictwo wstawiennicze. To Ona stała się bramą, przez którą Bóg – w osobie Jezusa Chrystusa – zstąpił na ziemię. Ale też Ona - przez swoją w pełni wolną decyzję - staje się bramą, przez którą Chrystus wchodzi w nasze życie.

Jej wstawiennictwo trwa nadal w dziejach Kościoła i świata. „Albowiem wzięta do nieba, nie zaprzestała tego zbawczego zadania, lecz poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego. Dzięki swej

macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny” (*Lumen gentium*, 62).

Pamiętajmy jednak, że kto nie naśladuje Chrystusa, kto nie żyje według Jego Ewangelii, ten nie jest dobrym synem Maryi. Nie jest dzieckiem Maryi, ponieważ Ona powiedziała i powtarza to w każdej współczesnej Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Weźcie sobie do serca Chrystusową Ewangelię!

Trzeba tak się angażować, ażeby Maryja mogła powiedzieć o każdym i każdej z nas: Oto moje dziecko, wyrosłe na wzór i na miarę mojego Syna. Jeśli bowiem nie staniemy się drugim Chrystusem, jeśli nie staniemy się „synem w Synu”, to ani Chrystus w dniu sądu nie przyzna się do nas, ani Najświętsza Maryja Dziewica nie rozpozna w nas oblicza swojego Syna i nie zaświadczy: „Oto moje dziecko!” (por. ks. Marian Pisarzak, MIC, *Powołanie ucznia pod inspiracją Matki*).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się:

„Matko Odkupiciela, z niewiast najślawniejsza,

Gwiazdo Morska, do nieba ścieżko najprościejsza.

Tyś jest przechodnią bramą do raju wiecznego,

Tyś jedyną nadzieją człowieka grzesznego”. Amen.

Do końca wierni

Abp Stanisław Gądecki

Do końca wierni. 80. lecie śmierci błogosławionej Piątki Poznańskiej (Poznań, k-l bł. Piątki Poznańskiej – 24.08.2022).

Dokładnie w 80. rocznicę ich śmierci wspominamy dzisiaj pięciu młodych błogosławionych, zwanych „Piątką Poznańską”. Wszyscy oni byli zwykłymi chłopcami, jakich wielu chodziło po poznańskich ulicach przed wojną. Św. Jan Paweł II beatyfikował ich - w gronie 108 męczenników II wojny światowej - w Warszawie dnia 13 czerwca 1999 roku.

Z okazji dzisiejszej rocznicy chciałbym skupić się na trzech sprawach: na wierności tychże młodych beatyfikowanych, dalej na odpowiedzi na pytanie: co to właściwie jest wierność?, wreszcie na tym, jak się przedstawia wierność dzisiejszej młodzieży.

1. WIERNOŚĆ „PIĄTKI POZNAŃSKIEJ”

a. Pierwsza kwestia to wierności poznańskich błogosławionych. Tych pięciu młodzieńców - bł. Czesław Józwiak, bł. Edward Kaźmierski, bł. Franciszek Kęsy, bł. Edward Klinik i bł. Jarogniew Wojciechowski - wychowywało się w salezjańskiego Oratorium na ul. Wronieckiej i tam spędzali każdą wolną chwilę. Oratorium było dla nich miejscem, gdzie może było się spotykać w wesołej atmosferze, rozwijać, modlić, bawić, uczyć, pomagać sobie nawzajem. Tam grali oni w piłkę, śpiewali w chórze, występowali w przedstawieniach teatralnych, nieśli pomoc chorym i potrzebującym, ale przede wszystkim poznawali prawdy wiary i dojrzewali duchowo. W ich duchowości nie ma nic nadzwyczajnego, żadnej egzaltacji. Ich świętość urzeka swoją naturalnością. Św. Dominik Savio, wychowanek salezjański, mawiał do swoich kolegów z Oratorium: u nas świętość polega na tym, aby być wesołym i spełniać swoje obowiązki. Te słowa świetnie oddają istotę salezjańskiego modelu duszpasterstwa. Jego twórca, św. Jan Bosko, pisał, że Oratorium to dom, w którym panuje rodzinna atmosfera, Oratorium to szkoła, Oratorium to kościół i Oratorium to podwórko gdzie spotykają się przyjaciele i żyją radośnie. Te wszystkie sfery życia powinny się nawzajem przenikać.

Atmosfera na Wronieckiej była właśnie taką, o jakiej marzył dla swoich wychowanków św. Jan Bosko. Łączyła ona głęboką wiarę, formację do dojrzałych wyborów życiowych, ze spontanicznością i radością życia. Ci młodzi błogosławieni zawdzięczali swoją świętość zwykłym praktykom religijnym takim jak częsta spowiedź, Komunia św., nabożeństwo do MB Wspomożycielki

Wiernych, kierownictwo duchowe. Te zwykłe, salezjańskie „metody” doprowadziły ich do dojrzałego chrześcijaństwa, gotowego potwierdzić własnym życiem i śmiercią ideał uczciwego obywatela i dobrego chrześcijanina, głoszony przez księdza Bosko. Od innych młodych poznańczyków z czasów międzywojennych różnili się oni jedynie tym, że – dzięki godzinom spędzonym wspólnie w salezjańskim Oratorium i systemowi wychowawczemu księdza Bosko, opartemu na wartościach płynących z wiary - stali się oni ludźmi wolnymi od buntu i nienawiści (ze wspomnień Henryka Gabryela - świadka i towarzysza więziennej tułaczki „Poznańskiej Piątki”).

b. Po wybuchu drugiej wojny światowej - w 1939 roku - jeden z nich (Czesław Józwiak) zetknął się z konspiracją i został szefem oddziału Narodowej Organizacji Bojowej, do której m.in. zaprzysiął swoich czterech kolegów z Oratorium. Niestety, wszyscy oni - pod koniec września 1940 roku - zostali zadenuncjowani do Gestapo przez polskiego konfidenta i aresztowani.

Edward Kaźmierski tak pisze o tym, co nastąpiło później: „Aresztowano mnie – wraz z kolegami z Oratoriumu pod zarzutem przygotowań do zdrady stanu. Smak tortur poznałem w Domu Żołnierza w Poznaniu, gdzie mieściła się siedziba Gestapo. Przebywaliśmy tam niecałe dwadzieścia cztery godziny, ale były to najcięższe dni w moim życiu. Następnym miejscem karni był osławiony Fort VII w Poznaniu, gdzie spędziliśmy blisko cztery tygodnie; cztery tygodnie nieustannego znęcania się nad nami i niepewności o życie. Nikt z przekraczających bramę ponurej budowli nie wiedział, czy opuści ją żywy. Myśmy ją opuścili, by trafić do więzienia przy ulicy Młyńskiej”. Potem przewieziono ich do Wronek, potem do Spandau, Neukölln, aż wreszcie znaleźli się w szczególnie ciężkim więzieniu w Zwickau na Zamku Osterstein. Wszyscy więźniowie musieli tam pracować w sposób katorżniczy. Na koniec znaleźli się w Dreźnie. Tam byli bici podczas przesłuchań i zmuszani do ciężkiej pracy, cierpieli zimno i głód, a mimo to zachowali spokój i niespotykaną pogodę ducha.

„Nie zwątpiliśmy nigdy – wyznaje jeden z nich - nawet w okrutnych warunkach, podczas więziennej gehenny, pozostawaliśmy apostołami księdza Bosko. Nie załamało nas śledztwo, rozdzielenie w różnych celach, terror i uciążliwy głód. Pomimo udręczeń fizycznych, moralnych, stosowanych tortur, gdy tylko drzwi zamykały się za odchodzącym gestapowcem, wracały humor i pogoda ducha. Często współwięźniowie mówili, że jesteśmy jacyś inni i pytali, czy przypadkiem nie jest nam dobrze w więzieniu” (ze wspomnień Henryka Gabryela - świadka i towarzysza więziennej tułaczki „Poznańskiej Piątki”). „Co prawda i na nas przychodzą ciężkie chwile, wątplenie chce nas ogarnąć, chce osłabić naszą wiarę i ufność. Wtedy westchnienia skierowane do naszego Wszechmogącego Ojca i Ucieczki Grzeszników przynosi nie tylko natychmiastowy spokój, ale pomnaża naszą wiarę i ufność... Jaka to siła ta nasza wiara!” – pisał Edek Kazimierski w więziennym liście do swoich najbliższych.

W początkach istnienia Kościoła do takich właśnie przyszłych męczenników kierował swoje pouczenie św. Cyprian (ur. ok. 200 lub 210 r. - zm. 14.09.258 r.): „O jakże szczęśliwe to więzienie, rozjaśnione waszą obecnością! O szczęśliwe więzienie, które posyła do nieba mężów Bożych! O ciemności, bardziej promienne niż słońce i jaśniejsze niż światło dnia! W nich teraz pozostajecie, świątynie Boże, i uświęceni jesteście wyznaniem Boga.

Teraz w waszych sercach rozważajcie tylko Boże przykazania i naukę z niebios. O nich tylko myślcie, bo przez nie Duch Święty pobudzał was zawsze do znoszenia cierpień. Nie myślcie o śmierci, lecz o nieśmiertelności; nie o czekającej was męce, lecz o chwale wiecznej. [...] Gdy więc rozważacie o tym, że będziecie sądzić i królować wraz z Chrystusem Panem, to również i myśl o przyszłej chwale niech wam pomoże wzgardzić obecnymi cierpieniami. Od początku świata już tak jest, że [szatan] zwalcza ... sprawiedliwość i ją prześladowa” (św. Cyprian, *List* 6,1-2).

c. Na koniec zostali oni skazani na śmierć jako zdrajcy III Rzeszy. Na chwilę przed śmiercią Edward Kaźmierski pisał: „O dziękujcie Najłaskawszemu Zbawcy, że nie wziął nas nieprzygotowanych z tego świata, lecz po pokucie, zaopatrzonych Ciałem Jezusa w dzień Marii W.W [Wspomożycielki Wiernych]. O dziękujcie Bogu za Jego niepojęte miłosierdzie. Dał mi spokój. Pogodzony z Jego Przenajświętszą Wolą schodzę za chwilę z tego świata. Wszak On tak dobry, przebaczy nam (...). Do upragnionego zobaczenia w niebie”.

Wyrok wykonano przez zgilotynowanie ich dnia 24 sierpnia 1942 roku. w więzieniu w Dreźnie, dokładnie we wspomnienie Maryi Wspomożycielki Wiernych, patronki salezjanów. Pochowano ich w zbiorowym grobie na katolickim cmentarzu przy Bremerstraße 20, niedaleko więzienia.

Przy tej egzekucji był obecny O. Franz Bänsch OMI, niemiecki oblat, który przygotowywał ich duchowo na ostatnią drogę. Ojciec Franz - który spowiadał wielu skazanych na śmierć tuż przed wykonaniem wyroku – powiedział: jeszcze nigdy dotąd nie spotkałem się z takim spokojem, z taką zgodą na wolę Bożą jak u tych młodych ludzi. Jako proboszcz parafii na której terenie znajdowało się więzienie brał on udział we wszystkich egzekucjach, których tam dokonywano, ale po raz pierwszy usłyszał niesamowitą prośbę. Młodzi Polacy prosili go, aby przed swoją śmiercią mogli patrzeć na krzyż i zjednoczyć swoją śmierć ze śmiercią Chrystusa. To dlatego – natychmiast po powrocie na plebanie - Ojciec Bänsch zapisał na odwrotnej stronie wezwania do więzienia następujące słowa: „Dziś przeszli do wieczności ludzie święci”.

Ci młodzi męczennicy byli przedstawicielami najbardziej ideowej polskiej młodzieży, jaka wyszła z salezjańskiego Oratorium z wizją i gorącym pragnieniem ofiarnej służby Ojczyźnie i Kościołowi. Są oni przekonującym potwierdzeniem skuteczności salezjańskiego modelu formacji młodzieży (z opinii ks. Tomasza Kaczmarka, wyrażonej się z okazji ich beatyfikacji). Swoim życiem dowiedli, że

naśladowanie Chrystusa aż do końca uzdalnia człowieka do przełamania wszelkich barier egoizmu i własnej słabości oraz uzdalnia do największej ofiary.

Przez ich życie i śmierć, Pan Bóg ofiarował wszystkim młodym ludziom wzór bogatego człowieczeństwa, które w momencie próby odkryło wielkość swojego ducha, męstwo, ofiarność i osobiste doświadczenie Chrystusa. Są oni dla współczesnej młodzieży wezwaniem do poszanowania godności osoby ludzkiej, oporu wobec wszelkich fałszywych ideologii. Są wzorem oparcia życia na Chrystusie i jego Ewangelii jako źródle szczęścia (por. ks. Pascual Chavez Villanueva, generał salezjanów, w 60-tą rocznicę męczeńskiej śmierci Piątki Poznańskiej, Częstochowa – 25.09.2002).

Święty Jan Paweł II w swojej książce *Pamięć i tożsamość* pisze: „Zdawać by się mogło, że zło obozów koncentracyjnych, komór gazowych, okrucieństwa pewnych działań służb policyjnych, wreszcie samej wojny totalnej oraz ustrojów opartych na przemocy – że to zło, które również programowo przekreślało obecność krzyża – było mocniejsze. Jeżeli jednak popatrzymy nieco wnikliwiej na dzieje ludów i narodów, które przeszły przez próbę systemów totalitarnych i prześladowań za wiarę, wówczas odkrywamy tam wyraźną, zwycięską obecność krzyża Chrystusowego. A na tak dramatycznym tle ta obecność jawi się jako jeszcze bardziej przejmująca. Tym, którzy poddani są programowemu oddziaływaniu zła, nie pozostaje nikt inny i nic innego poza Chrystusem i krzyżem, jako źródłem duchowej samoobrony, jako rękojmią zwycięstwa” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 28).

2. CO TO JEST WIerność?

Druga kwestia to odpowiedź na pytanie: coż to jest wierność? Myśląc o wspaniałym świadectwie życia błogosławionej „Piątki Poznańskiej”, warto postawić sobie proste pytanie: co to w ogóle jest wierność? List do Galatów wymienia ją pośród innych dziewięciu cnót: „Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność [πιστις], łagodność, opanowanie” (Ga 5,22-23). W sumie polega ona na konsekwencji i wytrwałości w wypełnianiu dobrych zobowiązań, które zostały przez nas podjęte. Jest ona konieczna dla rozwoju relacji z Bogiem i życia społecznego. „Chrześcijaństwo – na przykład - to wierność sumieniu aż do końca” (Józef Michalik).

Najważniejszym oparciem dla wierności chrześcijanina jest wierność samego Boga. To Bóg jest najlepszą gwarancją, najważniejszą podstawą naszej własnej wierności. „On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeć siebie samego” (2Tm 2,13). Bóg jest niezmienną i nieskończoną wiernością, której nasze niewierności nie przekształcają w niechęć Boga lub jego nienawiść do nas. Ilustruje to przypowieść o synu marnotrawnym. Niewierność syna nie zmniejszyła wiernej miłości, jaką ojciec go kochał (Łk 15,11-32). Biblia posiada bardzo realistyczną wizję człowieka; wskazuje na jego słabości i skłonność do niewierności. Cała

biblijna historia staje się bowiem przedstawieniem niewierności miłowanego ludu, której towarzyszy niezmienna wierność Boga. Właściwie tutaj znajdujemy wskazówkę. Ludzkiej wierności nie można jej oprzeć jedynie na sobie. Nasza zmienność, słabość, brak pamięci muszą zostać zanurzone w Tym, który jest Wiecznością, Niezmiennością, w którym z kolei zanurzone pozostają wszystkie sprawy tego świata, zachowując przed Bogiem swoją powagę i trwałość. Psalmista poucza, że tylko ci, którzy zaufali Panu, „są jak góra Syjon, co się nie porusza, ale trwa na wieki” (Ps 125,1).

„Męża wiernego [πιστὸν] któż znajdzie?” (Prz 20,6). To pytanie z Księgi Przysłów zdaje się dziś brzmieć szczególnie mocno. Wierność bowiem stała się dzisiaj chyba najbardziej kwestionowaną wartością przez współczesną kulturę i związaną z nią wizję człowieka, w której ważne jest tylko bardzo wąsko rozumiane „tu i teraz”; pojawiające się w nim uczucia, pragnienia, zainteresowania i interesy.

Taka wizja człowieka prowadzi do zakwestionowania potrzeby, a nawet możliwości wierności w dziedzinie, która z wiernością łączy się w pierwszym skojarzeniu – w dziedzinie ludzkiej miłości, i to bez względu na to, czy mówimy o miłości małżeńskiej, o wyborze życia kapłańskiego lub zakonnego, czy o relacjach między rodzicami i dziećmi. Każde bowiem postępowanie będące synonimem sprzeniewierzenia się danej obietnicy można w tej sytuacji usprawiedliwić słowami: „Jeżeli nie wiem, co będę myślał jutro, co będę robił jutro, jakże możliwe jest, bym zachował wierność temu, co obiecuję czy czynię dzisiaj”. Ten sposób myślenia przenosi się także na inne dziedziny – lojalności wobec pracownika i pracodawcy, wierności ideom i wyznawanym ideałom.

Tego rodzaju zakwestionowanie możliwości wierności łatwo usprawiedliwia każdy koniunkturalizm, niespodziewane wolty polityczne i ideowe, które wtedy łatwo jest wyjaśnić i usprawiedliwić. Brak wierności powoduje więc chaos i dezintegrację nie tylko w dziedzinie życia osobistego, jakbyśmy w pierwszym momencie byli skłonni sądzić, ale i w sposób zasadniczy przekłada się na życie społeczne, gospodarcze i polityczne.

Trzeba więc na nowo docenić wierność i jej wagę w budowaniu życia najpierw osobistego, a na tym gruncie społecznego i państwowego. Okazuje się bowiem, że to, co najbardziej podważane i odrzucane, jest równocześnie najbardziej potrzebne. Kwestionowanie możliwości wierności staje się tak naprawdę zakwestionowaniem możliwości osobistego rozwoju, który tak bardzo podkreśla współczesna kultura, a jednocześnie zakwestionowaniem możliwości budowania takich relacji, które w sposób naturalny sprzyjają rozwojowi społecznemu i gospodarczemu (Anna Gąsior, Talent. Duszpasterstwo przedsiębiorców).

Nasze zaufanie do wierności Boga nie zwalnia nas od konieczności osobistego wysiłku. Wierność Bogu wymaga walki i to walki człowieka starego z człowiekiem Bożym — kawałek po kawałku, bez ustępstw (św. Josemaría, Bruzda, s. 126).

„Pozostać wiernym nie jest żadną sztuką, gdy wszystko idzie gładko. Wierność okazuje się dopiero wtedy, gdy wszystko źle się układa” (Phil Bosmans). „Kiedy jest ciężko, pamiętaj, że nie zostaliśmy wezwani do odnoszenia sukcesów, ale do wierności. Wierność jest ważna w najmniejszych rzeczach i to nie dla samej siebie – ale ze względu na rzecz wielką, jaką jest wola Boża” (św. Matka Teresa z Kalkuty).

Wagę wierności w tym co małe przypomina nam to, co mówił Pan Jezus w przypowieści o talentach (Mt 25,21-23): „Ponieważ byłeś „wierny w rzeczach małych, wejdź do radości twego Pana”. To tak, jakby nam Chrystus przypominał: walcz w każdej chwili w tych drobiazgach, z pozoru nieistotnych, ale wielkich w moich oczach; wypełniaj punktualnie swoje obowiązki” (św. Josemaría. To Chrystus przechodzi, s. 77).

Często mówi się, że wierność jest wyrazem miłości. I na pewno tak jest, ale jednocześnie wierność jest też drogą do miłości. Nie da się osiągnąć miłości bez wierności. Gdzie nie ma wierności, tam miłość się nie rozwija. Dlatego może nie powinniśmy mówić, że wierność jest wyrazem miłości, ile raczej że wierność zapowiada prawdziwą miłość. Istnieje też głęboka więź między szczęściem i wiernością. Jeśli wierność prowadzi do świętości, prowadzi też do pełnego i ostatecznego szczęścia i napędza nas zadowoleniem już tutaj na ziemi. Potwierdza to nasze doświadczenie; wystarczy rozejrzeć się wokół nas, aby dostrzec, że osoby wierne zwykle są szczęśliwe i rozsiewają pokój i radość w miejscach, w których się pojawiają.

Warto wreszcie przytoczyć obrazową wizję wierności, pochodzącą od bł. Honorata Koźmińskiego:

„Życie nasze to podróż po wzburzonych wodach oceanu, pośród ciemności nocy;
wiara to latarnia morska, co nam drogę do portu wiecznej szczęśliwości ukazuje;
wierność w obowiązkach to czółno, które nas od morskich broni bałwanów, tj. od wpływów świata;
nadzieja, ufność w Bogu to kotwica, co nas od zatonięcia ratuje;
miłość to wiatr, co żagle nadyma. I do nieba wiedzie”.

3. WIERNOŚĆ DZISIEJSZEJ MŁODZIEŻY

Trzecia kwestia to wierność współczesnej nam młodzieży. W naszych uszach odbijają się jeszcze silnym echem słowa zachęty do wierności, skierowane przez św. papieża Jana Pawła II na Placu Mickiewicza w Poznaniu: „Bądźcie w tym świecie nosicielami wiary i nadziei chrześcijańskiej, żyjąc miłością na co dzień. Bądźcie wiernymi świadkami Chrystusa zmartwychwstałego, nie cofajcie się nigdy

przed przeszkodami, które piętrzą się na ścieżkach waszego życia. Liczę na was. Liczę na wasz młodzieńczy zapał i oddanie Chrystusowi. Znałem młodzież polską i nie zawiodłem się nigdy na niej. Świat was potrzebuje. Potrzebuje was Kościół. Przyszłość Polski od was zależy. Budujcie i umacniajcie na polskiej ziemi „cywilizację miłości”: w życiu osobistym, społecznym, politycznym, w szkołach, w uniwersytetach, parafiach, w ogniskach rodzinnych, które kiedyś utworzycie. Nie żałujcie na ten cel młodzieńczego entuzjazmu, wysiłku ani ofiary. „A Bóg, dawca nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję (Rz 15,13)”; (Jan Paweł II, Homilia wygłoszona w czasie liturgii słowa, skierowana do młodzieży, Poznań, Plac Mickiewicza – 3.06.1997).

Po upływie 25 lat te same słowa - skonfrontowane z dzisiejszą sytuacją – prowadzą raczej do smutnych wniosków. Wielu młodych, którzy wyszli z rodzin wierzących, nie chcą już uczęszczać do Kościoła. Nie identyfikują się z nim. Zniknęli często na naszych oczach i pozostawili puste miejsca w ławkach kościelnych. Od wierności Bogu i praktyk religijnych oddalili się z powodu braku czasu, mnożących się zajęć szkolnych i pozaszkolnych, pracy czy zajmowania się planowaniem przyszłości. Nierzadko czują się też bezradni wobec gwałtownych zmian zachodzących w otaczającej nas rzeczywistości. Często po prostu boją się, bo w dzisiejszych czasach samo otwarte przyznanie się w laickim otoczeniu do regularnych praktyk religijnych, może być dla niektórych młodych poważnym wyzwaniem. Raczej nie skandale pedofilskie ani pieniądze, ale ogólnie krytyczne nastawienie do Kościoła i księży oraz własny światopogląd, w którym nie ma miejsca na wiarę religijną i potrzebę praktykowania – to główne powody rezygnacji z praktyk religijnych, jakie deklarują Polacy zapytani przez CBOS.

Ks. prof. Krzysztof Pawlina - charakteryzując syntetycznie trudności w dziedzinie wierności ludzi młodych urodzonych na przełomie XX i XXI wieku - twierdzi, iż to pokolenie wyróżnia nowa mentalność, zakorzeniona w świecie nowych sieci technologicznych i świecie wirtualnym. Zostali oni wychowani przez rodziców, którzy zasadniczo zapewnili im wszelkie dobra. Czują się bardzo pewni. Nie dbają tyle o to, aby posiadać jakąś własność, lecz aby ją czasowo używać. Wyróżnia ich niebywała twórczość, pewność siebie i elastyczność. Nie interesują ich takie wartości, jak szczęśliwa rodzina, czy stała praca. Ich częstą cechą jest tymczasowość. Duszpasterze nie mogą odnaleźć klucza do serc młodych ludzi, bo autorytety instytucjonalne przestały działać. Młodzi nie słuchają odgórnych nakazów. Dziś bardziej potrzebne jest towarzyszenie w ich przeżywaniu życia. Młodzi nie słuchają kazań, chcą by ktoś ich wysłuchał i zrozumiał. Nie potrzebują już wiary. Wiara w Boga i Ewangelia nie są dla nich wartością. Zastąpiły je rzeczy użyteczne „na dziś”. Żyją wydarzeniami. Trzeba ze smutkiem przyznać, że doszło do generacyjnego pęknięcia.

Mając taki obraz przed oczyma pytamy: czy w naszym Kościele w Polsce istnieje jeszcze wierna młodzież? Z pewnością tak. Są to jednak ci młodzi, którzy

poszukują w Kościele głębszej formacji, którzy wchodzą na drogę jakiegoś ruchu czy wspólnoty, gdzie praktyka wiary nie jest tylko jakimś obowiązkiem czy obyczajem, ale „źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego”. To młodzi, którzy najczęściej formują się w dobrych młodzieżowych grupach rówieśniczych, w ruchach, stowarzyszeniach i wspólnotach. Młodzi np. z Ruchu Czystych Serc, Ruchu Światło-Życie i KSM-u mają wiele do zrobienia.

Dlatego jednym z wyzwań stojących przed duszpasterstwem młodzieży jest „przybliżenie” młodemu Kościoła; w pewnym sensie „ocieplenie” jego wizerunku. Zaproponowanie w parafiach swego rodzaju przestrzeni – Oratoriów, gdzie młodzi będą – jak kiedyś w Oratorium na Wronieckiej - mogliby poczuć się gospodarzami powierzonego im miejsca, gdzie poprzez „bycie razem” będą uczyli się przeżywania wiary we wspólnocie. Światowe Dni Młodzieży pokazały, że należy odważnie powierzać im odpowiedzialność, nie traktować ich tylko jako biernych odbiorców, ale ufać im i czynić podmiotem kościelnych działań. Dopiero na takiej płaszczyźnie zasiew słowa i ewangeliczne przepowiadanie znajdą żyzny grunt do pogłębiania wiary i jej płodnego owocowania.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec pomódlmy się więc o wstawiennictwo „Błogosławionej Piątki”:

„Wszechmogący Boże,
dziękuję Tobie za świadectwo
męczeńskiej śmierci wychowanków
salezjańskiego Oratorium z Poznania.

Oni, oczyszczeni Krwią Chrystusa
i pokrzepieni Jego Ciałem
stali się godnymi udziału
w krzyżowej Ofierze Twojego Syna.

Za ich wstawiennictwem
zawierzam Tobie tych,
którzy doświadczając trudu dźwigania krzyża
nie potrafili być wiernymi aż do końca”. Amen.

Ora – Labora

Abp Stanisław Gądecki

Ora – Labora. Święcenia kapłańskie (Lubiń – 27.08.2022).

Dzień święceń kapłańskich jest chwilą bardzo radosną w życiu samego otrzymującego święcenia, ale także w życiu jego rodziców, rodziny, krewnych, przyjaciół, znajomych i dobroczyńców, w życiu benedyktyńskiej rodziny zakonnej w Lubiniu, w życiu Kościoła. W dniu dzisiejszym taką radość przeżywa również sam Założyciel zakonu, święty Benedykt.

W takiej pełnej zachwytu chwili - z powodu ogromu Bożej łaski wylanej na zwykłego człowieka - pragnę podjąć razem z wami refleksję nad trzema sprawami: nad usłyszana dzisiaj przypowieścią o talentach, nad benedyktyńskim wezwaniem do modlitwy (*ora*) a następnie do pracy (*labora*).

1. PRZYPOWIEŚĆ O TALENTACH (Mt 25,14-30)

Pierwsza sprawa to znaczenie przypowieści o talentach (Mt 25,14-30; por. Łk 19,11-27), będącej wezwaniem do aktywnego i pracowitego oczekiwania na powrót Chrystusa na końcu czasów. Wezwaniem do nieustannego pomnażania wrodzonych darów, jakie każdy z nas otrzymał od Boga.

a. „Pewien człowiek który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek to Chrystus, sługami są jego uczniowie, a talentami są dary, jakie powierza im Jezus. Są nimi naturalne przymioty i bogactwa, jakie pozostawił nam Jezus po to, abyśmy je pomnożyli. Talenty to Słowo Jezusa, zdeponowane w świętej Ewangelii; to Chrzest, który odnawia nas w Duchu Świętym; to modlitwa – jaką zanosimy do Boga jako dzieci zjednoczone w Synu; to Jego przebaczenie, które kazał nieść wszystkim; to sakrament Jego Ciała złożonego w ofierze i Jego przelanej Krwi. Jest to skarb, jaki Jezus powierzył swoim przyjaciołom na zakończenie swej ziemskiej egzystencji. Jest to skarb, który należy zainwestować, którym należy dzielić się z wszystkimi” (Benedykt XVI, *Skarb, który należy wydać, zainwestować, dzielić z wszystkimi*, Anioł Pański - Watykan, 16.11.2008).

Przypowieść o talentach nawiązuje najpierw do zdolności, jakimi Pan Bóg obdarza człowieka, a które powinny być - poprzez współpracę z łaską Bożą - rozwijane. Ukazane są one jako majątek (1 talent=34 kg złota lub srebra), który zostaje rozdany przez Zbawiciela „udającego się w długą podróż” [αποδημῶν]. Prawie wszyscy słudzy wykorzystują powierzony im majątek, aby go pomnożyć i zwrócić Panu ze znacznym zyskiem. Jest jednak ktoś, kto - nie chcąc pracować - zakopał pieniądze (1 talent) w ziemi, zgodnie ze starożytnym sposobem przechowywania majątku w czasie zagrożenia (np. wojna).

Zdolności, jakie otrzymaliśmy są skarbem powierzonym nam przez Boga. Jak pisał Thomas Merton: „Nikt nie jest samotną wyspą”: Każdy z nas w jakiejś mierze jest współodpowiedzialny za rozwój i zbawienie innych ludzi. Prawdziwa miłość nigdy nie będzie bierna. Owszem, będzie szukała nowych sposobów, aby innym pomóc osiągnąć zbawienie”.

b. „Po dłuższym czasie [μετα δε χρονον πολλων] powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się [συναιρει] z nimi” (Mt 25,19). Wtedy – już po naszej śmierci – Zbawiciel wynagrodzi pracowitych: „Dobrze, sługo dobry [αγαθε] i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu [επι ολιγα], nad wieloma [επι πολλων] cię postawię: wejdź do radości twego Pana!” (Mt 25,21). Natomiast leniwego sługę surowo ukarze: „Sługo zły [πονηρε] i gnuśny! [οκνηρε] Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałem, i zbierać tam, gdzie nie rozsypałem. Powinieneś więc być oddać moje pieniądze bankierom [τοις τραπεζιταις], a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane [δοθησεται], tak że nadmiar [περισσευθησεται] mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego [τον αχρειον] wyrzucicie na zewnątrz - w ciemności! Tam będzie płacz [κλαυθμος] i zgrzytanie [βρυγμος] zębów” (Mt 25,26-30).

c. Wspomniana przypowieść usiłuje więc zwrócić naszą uwagę na to, że bycie dobrym chrześcijaninem nie polega tylko na nieczynieniu zła. Człowiek, który nie pomnaża dobra, jakie znajduje się w jego zasięgu, grzeszy bowiem zaniedbaniem. „Kto zaś umie dobrze czynić, a nie czyni, grzeszy” (Jk 4,17). Jednocześnie więc dzisiejsza przypowieść ostrzega nas przed zgubnymi skutkami grzechu zaniedbania. Zastanawiając się nad wymową dzisiejszej przypowieści dochodzimy do kilku prostych wniosków:

Najpierw do tego, że wszystkie nasze talenty i zdolności są nie tylko owocem naszej zapobiegliwości, ile są darem Stwórcy.

Nikt na świecie nie jest totalnym beztalenciem; każdy posiada przynajmniej jeden talent i tylko nieumiejętność rodziców, nauczycieli, katechetów albo lenistwo samego ucznia może przyczynić się do tego, że talent ten zostanie zakopany.

Obdarzając ludzi różną ilość talentów, Pan Bóg na pierwszy rzut oka wydaje się niesprawiedliwy, bo sprawia, iż już na starcie ludzie znajdują się w nierównej kondycji. Ostatecznie jednak okazuje się On bardzo sprawiedliwym, dzięki temu, że od każdego z obdarowanych żąda na końcu tyle samo; zawsze 100% więcej od tego, czym go wcześniej obdarzył. Od 5 talentów następne pięć, od 2 następne dwa a od 1 następny 1 talent.

Talent otrzymany przez nas od Boga jest proporcjonalny do osobistych możliwości każdego z nas. Bóg daje człowiekowi tylko tyle talentów, ile ten jest w stanie

rozwinać swoimi własnymi siłami („każdemu według jego zdolności” [kata thn idian dunamin] według jego własnej dynamiki). Nie każdemu po równo, ale każdemu według jego możliwości.

A zatem, nie musimy patrzeć zazdrosnym okiem na to, że inni otrzymali więcej talentów, bo komu więcej dano, od tego też więcej będzie się wymagać. „Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele powierzono, tym więcej od niego żądać będą” (Łk 12,48). Bóg nie żąda od nas rozwijania zdolności, których nie posiadamy (Arystoteles twierdził: człowiekowi godzi się starać tylko o taką wiedzę, która jest na miarę jego zdolności).

W ten sposób oddaje się prawdę o społeczeństwie, które składa się z silnych i słabych, bogatych i biednych. W każdym społeczeństwie słabi potrzebują silnych, aby doznali od nich pomocy a silni potrzebują słabych, aby mogli okazać się wobec nich wielkodusznością: „Człowiek, przychodząc na świat, nie posiada tego wszystkiego, co jest konieczne do rozwoju życia cielesnego i duchowego. Potrzebuje innych. Pojawiają się różnice związane z wiekiem, możliwościami fizycznymi, zdolnościami umysłowymi lub moralnymi, wymianą, z której każdy mógł korzystać, oraz z podziałem bogactw. ‘Talenty’ nie zostały równo rozdzielone. Różnice te są związane z planem Boga, który chce, by każdy otrzymywał od drugiego to, czego potrzebuje, i by ci, którzy posiadają poszczególne ‘talenty’, udzielali dobrodziejstw tym, którzy ich potrzebują. Różnice zachęcają i często zobowiązują osoby do wielkoduszności, życzliwości i dzielenia się; pobudzają kultury do wzajemnego ubogacania się” (KKK, 1936-1937)

Będąc wyposażonym w rozum i wolność, każdy z nas bierze osobistą odpowiedzialność za swój własny rozwój, za własne zbawienie. Wspomagany lub krępowany przez rodziców i pedagogów oraz otoczenie, człowiek pozostaje głównym autorem swojego własnego pomyślnego lub niepomyślnego losu.

Jedynym sposobem zachowania talentu jest jego stałe rozwijanie (np. ten, kto posiada talent do gry na pianinie, im więcej ćwiczy, tym większe ma szanse zostania mistrzem). „Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma”).

Nie istnieje rozwój z pominięciem wysiłku i cierpienia („Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując <przybrania za synów> - odkupienia naszego ciała” (Rz 8,22-23).

Grzech zaniedbania zaczyna się tam, gdzie rezygnujemy z rozwoju. W dziedzinie wychowania objawia się to m.in. przez zaniedbanie wychowania do inicjatywy, która jest jednym z istotnych elementów ewangelijnej postawy. Kara za gnuśność nie kończy się na ostrym napomnieniu i odebraniu niewykorzystanego talentu.

Sługa leniwy zostaje ponadto ukarany wyrzuceniem „na zewnątrz w ciemności” (Mt 8,12; 22,13). Wielu sądzi, że do zbawienia wystarczy wystrzeganie się grzechu ciężkiego; sługa leniwy nie uczynił przecież nic złego; oddał właścicielowi otrzymane od niego pieniądze co do grosza; z punktu widzenia sprawiedliwości wymiennej nie wyrządził Panu Bogu krzywdy. A jednak marnując swój czas – ten najcenniejszy surowiec, jaki istnieje na ziemi - zasłużył na potępienie. Na końcu bowiem – już po naszej śmierci - będziemy sądzeni według ilości pomnożonych talentów; ze zdolności, jakie mogliśmy wykorzystać w twórczy sposób dla budowania królestwa Bożego na ziemi.

Wszystkie talenty jakie otrzymaliśmy mają ostatecznie na celu służyć większej chwale Bożej („a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność”). Pomnażać talenty, znaczy służyć tym, co się otrzymało dla dobra innych.

Końcową nagrodą za stuprocentowy rozwój otrzymanych talentów nie jest wcale odpoczynek, lecz jeszcze bardziej ambitne zadanie („nad wieloma cię postawię”).

2. ORA

Druga sprawa to benedyktyńska modlitwa (*ora*), która ma dwie formy: najpierw wspólnie odprawianą liturgię chórową (*opus Dei*) a następnie medytacyjne - prowadzące do kontemplacji - czytanie Pisma świętego (*lectio divina*); (O. Augustyn Jankowski, *Stosunek modlitwy do pracy w Regule Św. Benedykta*). W samej *Regule* trudno jest odnaleźć jakiś szerszy traktat dotyczący życia duchowego czy czytania Pisma Świętego, ponieważ pod jej koniec św. Benedykt odsyła do tekstów, w których te zagadnienia są szczegółowo omówione, a ma on na myśli przede wszystkim pisma św. Jana Kasjana.

Prawdziwa i absolutna miłość do Chrystusa wyraża się zwłaszcza w modlitwie, która jest osią, wokół której obraca się codzienna rzeczywistość i całe życie benedyktyńskie. Podstawę tej modlitwy stanowi –słuchanie Chrystusa, który zwraca się do każdego mnicha, w jego aktualnej i niepowtarzalnej sytuacji. Który przemawia poprzez Pismo Święte i urząd kościelny, ale także przez słowa przeora i braci należących do wspólnoty.

Dla benedyktynów jednak - którzy poprzez swe śluby zobowiązują się do nieustannej służby Chrystusowi - modlitwa jest najważniejszym aspektem ich życia, bowiem stanowi wyraz ich miłości i oddania Bogu. Św. Benedykt nawołuje swoich uczniów słowami: „niech nic nie będzie ważniejsze od Służby Bożej”. Jest to najlepszy wyraz pragnienia, aby ciągle przebywać blisko Pana.

„Panie otwórz wargi moje, a usta moje będą głosić Twoją chwałę” – tymi słowami, zaczerpniętymi z psalmu 51, każdy benedyktyn rozpoczyna swój dzień, ponieważ dla mnichów niezwykle ważne jest praktykowanie Liturgii Godzin, potocznie zwanej brewiarzem, która od wieków stanowi formę uświęcania czasu. Sprawują ją

oni wspólnotowo w swoich kościołach i kaplicach, niezmiennie przez wieki śpiewając psalmy, którymi wspólnota zakonna zwraca się do Boga jako do swego najlepszego Ojca i przyjaciela. Poszczególne godziny kanoniczne tak przeplatają się z pracą i odpoczynkiem, że stanowią nieodłączną całość służby Bożej, którą podejmują duchowi synowie św. Benedykta. W psalterzu zakonnicy odnajdują wytchnienie od pracy, pocieszenie w trudnościach, radość i pokój z otrzymanego dobrodziejstwa, jak również sposób, na wyrażenie błagania o odpuszczenie grzechów i prośb za potrzebującymi. Nieprzypadkowo św. Benedykt poświęcił w swojej Regule tak wiele miejsca opisowi układu oficjum, czyli modlitwy psalmami, zalecając, by mnisi nieustannie mieli ją we czci i z gorliwością oddawali się tej modlitwie. Serce przepełnione psalmami staje się bardziej otwarte na bliźnich i posłuszne natchnieniom Ducha Świętego.

Liturgia Godzin nie stanowi jednak jedynej formy modlitwy, jaką praktykują mnisi. Duchowość monastyczna zna wiele form i praktyk modlitewnych, jak choćby modlitwa Jezusowa, opierająca się na nieustannym powtarzaniu słów „Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną”, inne rodzaje modlitwy monologicznej, zakorzenione w medytacji nad wybranymi wierszami z Pisma Świętego lub nad samym imieniem Jezus. Ponadto czas, który pozostaje zakonnikom pomiędzy pracą i modlitwą wspólną, poświęcają oni często właśnie na praktykę modlitwy osobistej, wewnętrznej, która jest nieco odmienna dla każdego benedyktyna, bo stanowi wyraz jego osobistej pobożności. Bez względu jednak na indywidualne predyspozycje, wszystkich cechuje ten sam ideał przebywania jak najbliżej Chrystusa, *by pod jego skrzydłami doznać pomocy i pocieszenia*.

Ponadto benedyktyni poważnie traktują też kwestię milczenia, które jest naturalnym środowiskiem wsłuchiwania się w głos Chrystusa i rozważania Jego tajemnic. Podobnie jak wdech nieustannie połączony jest z wydechem, tak też w życiu mnicha śpiew psalmów nieustannie połączony jest z milczeniem, które dopełnia to, co „*Duch sprawia w sercach wierzących, czyniąc wszystko nowym i dobrym*” (*Modlitwa benedyktyńska*). Autentyczny mnich wystrzega się więc próżnych słów a jego modlitwa nie wyraża się w wielosłowniu, lecz w czystości gorącego serca i we łzach skruchy (por. *Reguła* 20,3;52,4).

Liturgia Godzin harmonizuje dalej z celebracją Mszy świętej, stanowiąc jej dopełnienie i niejako rozciągając jej owoce na cały dzień. Modlitwa brewiarzowa - współbrzmiąc z mszalną Liturgią Słowa - jest niezwykle cennym narzędziem, dzięki któremu zakonnicy mogą nieustannie ćwiczyć się w kontemplacji Boga i dążyć do realizacji własnego powołania do świętości.

3. LABORA

Trzecim i ostatnim tematem jest benedyktyńska praca (*labora*). Św. Benedykt - jako trzeźwy realista i typowy Rzymianin - dostrzega szczególną wartość pracy ludzkiej, a zarazem towarzyszący tej pracy trud.

Ten aspekt pracy jakim jest trud, najłatwiej można odkryć zwracając się do oryginalnego języka *Reguły*, łacina bowiem odróżnia neutralne pojęcie pracy (wyrażane takimi słowami, jak: *opus*, *opera*, *operari*, *operarius*) od jej subiektywnego składnika, jakim jest przykry trud (czyli *labor*). *Labor* u klasyków oznacza poza pracą także trud, móżól, ból, cierpienia tak fizyczne, jak duchowe. Odpowiednio do tego czasownik *laborare*, to nie tylko pracować, ale także trudzić się, kłopotać, ugiąć się pod ciężarem.

To rozróżnienie jest obecne w *Regule*. Jej główny rozdział 48. ma w swoim tytule neutralną „pracę”, czyli *opus*. *Labor* natomiast i związany z nim trud pojawia się „w kuchni, w spiżarni, usługując przy stole, w piekarni, w ogrodzie, wykonując jakieś rzemiosło” (*Reguła* 46,3-5). Tego rodzaju praca stanowi źródło utrzymania mnichów: „Gdyby warunki miejscowe lub ubóstwo kazały braciom własnoręcznie zbierać plony, niechaj się tym nie martwią, bo właśnie wówczas są prawdziwymi mnichami, jeśli żyją z pracy rąk swoich, jak Ojcowie nasi i Apostołowie” (48,17-22). Kolejne wieki wykazywały, jak dobroczynnie na życie mnisze wpływa praca także fizyczna.

Św. Benedykt bał się bezczynności mnichów. Jego obserwacje poczynione przez długie lata złożyły się na doświadczenie, które mu podyktowało szereg przestróg i zarządzeń, zmierzających do tego, by dać głębokie podstawy etyczne pracy mniszej. I tak wśród „narzędzi” dobrych uczynków - w czwartym rozdziale *Reguły* - „trzeba, aby bracia byli zajęci” (48,3).

Takim „zajęciem” jest dla mnicha także czytanie. Stąd znamienne zarządzenie Świętego: „Przede wszystkim należy wyznaczyć jednego lub dwóch starszych mnichów. W godzinach, w których bracia mają zajmować się czytaniem, będą oni obchodzić klasztor i patrzeć, czy nie znajdzie się brat opieszwały (*acediosus*), kto nic nie robi albo gada zamiast pracowicie czytać (*non est intentus lectioni*) i nie tylko sam nie odnosi żadnego pożytku, lecz jeszcze innych rozprasza [...]. Żaden brat nie powinien też rozmawiać z drugim bratem w porze niewłaściwej” (48,36-45.50 n).

Pracujący mnich może jednak popaść w inny błąd, gdy jego praca nie jest ożywiona właściwą intencją. Rozdział 57. *Reguły* - *O rzemieślnikach klasztornych* - zawiera w tym względzie cenne normy: „Jeśli są w klasztorze rzemieślnicy, niechaj z całą pokorą uprawiają swoją sztukę, gdy im opat na to zezwoli. Gdyby jednak ktoś z nich pysznił się swoją umiejętnością, sądząc, że przynosi jakąś korzyść klasztorowi, trzeba go od tej pracy odsunąć i już do niej więcej nie dopuszczać, chyba że się upokorzy i opat mu ponownie rozkaże wykonywać ów zawód” (57,2-8). Tej zasady nie uznałby za słuszną dzisiejszy kierownik przedsiębiorstwa, dbały tylko o jego produktywność. Tymczasem klasztor nie jest tylko zakładem pracy, a jego przełożony – to nie obrotowy manager, lecz ojciec zatroskany przede wszystkim o duchowe dobro podopiecznych.

Kto dzisiaj przypatruje się wielowiekowej działalności zakonu benedyktynów, ten jest skłonny do wysunięcia na czoło ich pracy kulturotwórczej, a więc przede wszystkim umysłowej. Tymczasem o niej właśnie *Reguła* nic mówi. Ta pozorna luka została szybko wypełniona. Kasjodor (+ 560) w swoim *Vivarium* organizuje dla braci - posiadających rzadką wówczas umiejętność pisania - specjalne *scriptorium*, służące nie tylko do przepisywania rękopisów Pisma Świętego, ale i pism rzymskiego antyku. Potrzeby misyjne, ewangelizacyjne, spowodowały konieczność regularnego studium teologii, a później także wielu nauk świeckich.

W końcu jednak praca benedyktyna - podobnie jak i jego modlitwa - służy temu samemu celowi: „Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony” (*Reguła* 57, 9; 1 P 4,11). Każda czynność ma być tu uwielbieniem Boga. Nie ma znaczenia, co się robi, ale jak się to robi, ponieważ nawet najmniej ceniona praca - gdy wykonywana jest dla Boga – posiada swoją ogromną wartość (por. św. Jan Paweł II, List Apostolski *Sanctorum Altrix* (*Żywicielka Świętych*) wydany z okazji 1500. rocznicy urodzin św. Benedykta - 11.07.1980).

Reguła (*O kapłanach klasztornych*, 62), podkreśla potrzebę ducha pokory i karności zakonnej benedyktyńskiego kapłana: „Wyświęcony zaś [benedyktyn] niech się wystrzega wyniosłości i pychy. Niech się nie ośmiela robić czegokolwiek ponad to, co mu zleci opat. Powinien wiedzieć, iż [od tej chwili] musi się tym bardziej podporządkowywać karności zakonnej. Niech z racji swojej godności kapłańskiej nie zapomina o posłuszeństwie należnym Regule i nakazanej przez nią karności, lecz coraz gorliwiej dąży do Boga, czyli coraz bardziej Boga miłuje”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się więc: Ojcze Benedykcie, Nauczycielu i Przewodniku mnichów, nadziejo i pomocy wszystkich, którzy całym sercem zwracają się do Ciebie, Twojej opiece polecamy dzisiaj tego naszego brata, który za chwilę zostanie wyświęcony na kapłana. Przez zasługi Twojego świętego życia strzeż go od wszystkiego, co zagraża jego duszy i uproś mu łaskę szczerzej pokuty. Daj mu, aby - wzbogacony łaskami i darami Ducha Świętego - mógł godnie we wszystkim chwalić Ciebie, Boga Ojca Wszechmogącego. Amen.

Proście Pana żniwa

Abp Stanisław Gądecki

Proście Pana żniwa. Dożynki (Przemęt - 28.08.2022).

Dożynki Archidiecezjalne - fotoreportaż

Spotykamy się dzisiaj w Przemęcie na dożynkach, podczas których pragniemy dziękować Stwórcy za jego troskę o swoje stworzenie: troskę o rolników i ich rodziny, o hodowców, sadowników i ogrodników z ich rodzinami. Wiemy bowiem, że człowiek siew i sadi, ale Pan Bóg daje chęci i siły do pracy. Dobremu Bogu wyrażamy więc naszą wdzięczności za tegoroczne plony oraz prosimy Go o błogosławieństwo dla dalszej pracy na roli i w prowadzeniu gospodarstw.

Z kolei rolnikom i ich małżonkom dziękujemy za ich ciężką pracę, która wymaga od nich podporządkowania własnego życia ziemi. Tutaj właśnie – jako archidiecezja - oddajemy cześć tej niezwykle ważnej dziedzinie ludzkiej aktywności jaką jest rolnictwo, które dla ludzkości znaczy więcej niż lądowanie człowieka na księżycu, ponieważ bez rolnictwa nie rozwinęłyby się żadna cywilizacja ludzka. „Będą zatem istniały, jak długo trwać będzie ziemia: siew i żniwo, mróz i upał, lato i zima, dzień i noc” (Rdz 8,22).

Przy ołtarzu gromadzą się dzisiaj kapłani, reprezentanci Sejmu i Senatu, władz samorządowych, przedstawiciele Izby Rolniczej, pracownicy Uniwersytetu Przyrodniczego, wójtowie i sołtysi, delegacje rolników, hodowców, sadowników, ogrodników i osób zajmujących się działalnością około rolniczą, ludowe zespoły artystyczne, strażacy i służby porządkowe. Przynosimy przed ołtarz wieńce dożynkowe i chleby, warzywa, owoce i kwiaty, które symbolizują trud rolniczej pracy, aby przez ręce Maryi ofiarować je Chrystusowi, jednemu Zbawicielowi człowieka i świata.

Przy tej okazji rozważamy trzy sprawy w jakiś sposób ze sobą wewnętrznie powiązane a mianowicie: starotestamentalne Święto Żniw, nowotestamentalne oraz nasze, współczesne Święto Żniw.

1. STAROTESTAMENTALNE ŚWIĘTO ŻNIW

Pierwszy temat to starotestamentalne Święto Żniw.

a. Przystępując do modlitwy dożynkowej najpierw musimy sobie uzmysłwić, że w ten sposób przyznajemy się do tradycji sięgającej tysięcy lat; do tradycji tak dawnej, jak dawnym jest samo rolnictwo. Na Bliskim Wschodzie, w świecie Biblii, o zajęciach rolniczych wspominają od razu pierwsze strony Księgi Rodzaju (Rdz 2,15; 4,2; 9,20). Pierwszy zaś opis stworzenia naszych prarodziców zawiera w sobie coś, co zdaje się być najstarszą konstytucją rolnika: „Stworzył więc Bóg

człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: ‘Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną;’ I rzekł Bóg: ‘Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem...’” (Rdz 1,27-29).

Ten związek ziemianina z ziemią jeszcze wyraźniej uwypukla drugi opis stworzenia człowieka: „Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła - bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię (ἐργάζεσθαι τὴν γῆν; qui operaretur humum) i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby - wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,4-7). Od samego początku więc Stworzyciel obdarzył człowieka odpowiedzialnością za troskę o powierzona mu ziemię, którą człowiek miał się opiekować, „uprawiać i doglądać” (Rdz 2,15).

b. To właśnie świat rolniczy przyczynił się do tego, że pojawiły się pierwsze święta związane z cyklem rolniczym. Na wiosnę odbywały się żniwa jęczmienia i pszenicy. Trwały one pięćdziesiąt dni i kończyły się Świętem Żniw, zwanym też Świętem Tygodni (po hbr. *Szawuot*), albo Pięćdziesiątnicą (Pwt 16,9-12). Obchodzono je między innymi jako wspomnienie otrzymania *Dekalogu* przez Mojżesza na górze Synaj, czyli jako przyjęcie pierwszej konstytucji Izraela. Wydarzyło się to dokładnie po 50 dniach od wyjścia Izraelitów z Egiptu.

Święto Żniw było jednym z trzech najważniejszych świąt Izraela (obok Święta Paschy i Święta Namiotów). W to święto każdy pobożny Izraelita - mieszkający na terenie ojczystego kraju - zobowiązany był do odbycia pielgrzymki do świątyni jerozolimskiej, aby tam „stawić się przed Bożym obliczem”. Także licznie Żydzi z diaspory ściągali na to święto do Jerozolimy.

Księga Kapłańska wymienia też poszczególne dary ofiarne, jakie przy tej okazji powinny zostać złożone w świątyni: „Przyniesiecie z waszych siedzib po dwa chleby do wykonania nimi gestu kołysania, każdy z dwóch dziesiątych efy najczystszej mąki, kwaszone. To będą pierwociny dla Pana.

Oprócz chleba złożycie w ofierze siedem baranków bez skazy, jednorocznych, jednego młodego cielca i dwa barany. One będą ofiarą całopalną dla Pana razem z ofiarą pokarmową i z ofiarą płynną. Będzie to ofiara spalana, miła woń dla Pana.

Ofiarujecie też jednego kozła jako ofiarę przebłagalną i dwa baranki jednoroczne jako ofiarę biesiadną. Kapłan wykona nimi przed Panem gest kołysania razem z chlebami pierwocin, razem z dwoma barankami. Będzie to rzecz poświęcona Panu, przeznaczona dla kapłana.

Tego samego dnia zwołacie lud. Będzie to dla was zwołanie święte. Nie będziecie wykonywać tego dnia żadnej pracy. Jest to ustawa wieczysta we wszystkich waszych siedzibach, dla waszych pokoleń. Kiedy będziecie zbierali plon waszej ziemi, nie będziecie wycinali doszczętnie skraju pola i nie będziecie zbierali do końca kłosów. Zostawisz je dla ubogiego i dla przybysza. Ja jestem Pan, Bóg wasz” (Kpł 23,17-22).

Łatwo zauważyć, iż ten nakaz obowiązywał tak długo, jak długo istniała sama świątynia jerozolimska. Razem z jej zniszczeniem w roku 70 po Chr. skończyła się możliwość pielgrzymowania do Jerozolimy i składania darów ofiarnych w Święto Żniw.

2. NOWOTESTAMENTALNE ŚWIĘTO ŻNIW

Drugi temat to nowotestamentalne Święto Żniw.

a. Było ono kontynuacją starotestamentalnego Święta Żniw, czyli Pięćdziesiątnicy. Tym razem – z powodu braku świątyni - nie dotyczyło to już rzeczywistości materialnych, ale duchowych. Pięćdziesiąt dni po zmartwychwstaniu Chrystusa Dzieje Apostolskie wspominają Zesłanie Ducha Świętego:

„Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” [...].

Mężowie izraelscy, słuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie, tego Męża, który z woli postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim [...]. Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami. Wyniesiony na prawicę Boga, otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał go, jak to sami widzicie i słyszycie”. [...]

Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca: ‘Cóż mamy czynić, bracia?’ - zapytali Piotra i pozostałych Apostołów. ‘Nawróćcie się - powiedział do nich Piotr - i niech każdy z was ochrzczi się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego [...] Ci więc, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni. I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,1-4.22-24.32-34.37-38.41)..

O ile starotestamentalna Pięćdziesiątnica została ustanowiona na pamiątkę nadania Prawa na górze Synaj (Wj 19), o tyle nowa - mająca z nią wspólne elementy - przypieczętowała Nowe Przymierze na wzgórzu Syjon (Jer 31,31-34; Ez 36,25-27; Rz 5,5; 2 Kor 3,6). Pod wpływem udzielającego się Ducha Świętego uczniowie Jezusa zaczęli mówić różnymi językami, co ułatwiło im głoszenie Ewangelii wszystkim narodom ziemi, rozpoczynając od Jerozolimy. Tym razem nie chodziło już o materialne plony, ale o dziękczynienie za żniwa duchowe. Chodziło już o ludzi, którzy - usłyszawszy naukę [των λογων] Piotra - nawrócili się [μετενοησαν] i zostali ochrzczeni [εβαπτισθησαν]. Były to pierwsze duchowe żniwa czasów apostoelskich. Jezus - dostrzegając ogromne pola narodów, które winny zostać obsiane Ewangelią - powiedział: „Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało” [θερισμος πολυς οι δε εργαται ολιγοι] (Łk 10,2).

b. Myśląc o bezkresnym zadaniu ewangelizacji narodów czekającym na uczniów Chrystusa, apostoł Paweł powiedział: „W czynieniu dobra nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy. A zatem, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim” (Ga 6,9-10a).

Te słowa zwracają naszą uwagę na to, że starania o dobro duchowe to nie jest jednorazowe działanie, to nie jakiś przypadkowy dobry uczynek, ale to długi proces, który powinien być kontynuowany. Przykład pracy rolników najlepiej ilustruje prawdę o tym, że nie uzyskamy dobrego plonu, jeśli najpierw nie zasiejemy dobrego ziarna i nie dołożymy do tego po drodze wszelkich starań, aby miało ono dobre warunki dla rozwoju.

My tymczasem - zamiast tworzyć najlepsze warunki służące rozwojowi dobra – poprzez nasze niedbalstwo, przez pragnienie posiadania, gromadzenia i konsumowania, zaczynamy podążać drogą owego niemądrego rolnika znanego z przypowieści (Łk 12,16-21). Zgromadziwszy liczne zbiory, uważał on swoje życie za bezpieczne i szczęśliwe, z uwagi na to, co zgromadził w swoich spichlerzach. „Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj! Lecz Bóg rzekł do niego: ‘Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?’ Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem” (Łk 12,19-21). Również wojna na Ukrainie potwierdza, że potrzebna jest nam zmiana mentalności, tak aby nasze życie zyskiwało swoją wartość nie tyle przez to, co posiadamy, ile przez to, co rozdajemy. Nie tyle przez gromadzenie, ile poprzez dzielenie się dobrem. Samo zaś wezwanie do siania dobra nie powinno być przez nas postrzegane jako ciężar, lecz jako łaska, dzięki której Stwórca prosi, abyśmy brali czynny udział w Jego wielkoduszności.

Jeśli się nam poszczęści, wówczas możemy oglądać pierwsze owoce zasianego przez nas dobra. W rzeczywistości jednak zazwyczaj bywa tak, że tylko niewielką część dobra, które zasialiśmy możemy sami osobiście zebrać: „Jeden sieje, a drugi zbiera” [αλλος εστιν ο σπειρων και αλλος ο θεριζων] (J 4,37). Ale właśnie, siejąc

dobro dla dobra innych, uruchamiamy procesy, których owoce będą zbierali inni. Samo zaś sianie dobra dla innych wyzwala nas z ciasnej logiki wyłącznie osobistych korzyści i zysków i nadaje naszym działaniom szeroki zakres bezinteresowności, „włączając nas w cudowny horyzont łaskawych planów Boga” (Papież Franciszek: *Pierwszym rolnikiem jest sam Bóg* - 02.03.2022).

3. NASZE ŚWIĘTO ŻNIW

Wreszcie trzeci temat to nasze Święto Żniw. Z okazji dożynek dobrze jest zwrócić uwagę na to, co wnosi w działalność rolników encyklika papieża Franciszka *Laudato si'*. Wiele stwierdzeń zamieszczonych w tym dokumencie odnosi się wprost do rolników i do ich powinności związanych z pracą wykonywaną w bezpośrednim kontakcie z przyrodą. I nie jest to sprawą przypadku, gdyż każde rolnicze gospodarstwo jest drobną częścią środowiska, drobną częścią agroekosystemu, świadomie przekształcanego w dużym trudzie po to, aby uprawiać rośliny i hodować zwierzęta.

Każdy rolnik, przekształcając na co dzień środowisko w którym funkcjonuje jego gospodarstwo, powinien mieć świadomość ścisłego związku z przyrodą. Winien zdawać sobie sprawę z uzależnienia produkcji rolniczej od przyrodniczych warunków. W wykonywanie tego zawodu powinna być wpisana dbałość rolnika o wszystkie organizmy związane z gospodarstwem, stanowiące lokalną biocenozę, co jest wyrazem troski o dobre funkcjonowanie całego systemu. Papież ujął tę powinność w następujący sposób: „Tak jak każdy organizm jest dobry i godny podziwu sam w sobie, ponieważ jest stworzeniem Boga, tak też dzieje się z harmonijną jednością organizmów w danej przestrzeni, która funkcjonuje jako system. Nawet jeśli sobie tego nie uświadamiamy, to zależy od tej całości niezbędnej dla naszej egzystencji” (*Laudato si'*, 140).

W integralnym sposobie postrzegania świata - prezentowanym przez papieża Franciszka - Ziemia jest wspólnym domem, zamieszkałym obecnie przez ponad 7 miliardów ludzi. Obok człowieka w ziemskiej ojczyźnie żyją miliony gatunków innych organizmów, stanowiących biologiczną różnorodność. Zajmują one różne nisze w tej samej geograficznej przestrzeni i korzystają z tych samych ograniczonych zasobów. Dla wszystkich powinno starczyć miejsca i pożywienia przy założeniu, że w centrum postawiony będzie Bóg, dawca wszelkiego życia, mający tu na Ziemi swego pełnomocnika – rozumnego człowieka, który ma pełnić rolę dobrego gospodarza.

Rolnikom została przypisana szczególna rola w naszym wspólnym ziemskim domu. „Z faktu bycia stworzonymi na Boży obraz i nakazu czynienia sobie ziemi poddaną, nie można wywnioskować absolutnego panowania nad innymi stworzeniami. Ważne jest odczytywanie tekstów biblijnych w ich kontekście, we właściwej hermeneutyce i przypominanie, że zachęcają nas one do uprawiania i doglądania ogrodu świata. Podczas gdy uprawianie oznacza oranie i kultywowanie,

to dogłądanie oznacza chronienie, strzeżenie, zachowanie, bronienie, czuwanie. Pociąga to za sobą relację odpowiedzialnej wzajemności między człowiekiem a naturą” (*Laudato si'*, 67).

Rolnik ma zazwyczaj świadomość, że w przestrzeni przyrodniczej nie żyje sam, że obok niego są inne istoty, które mają także prawo do życia. Wrogiem takiego myślenia jest maksymalizacja zysków i wyłączne nastawienie na ekonomiczny wynik. Przed myśleniem wyłącznie w kategoriach ekonomicznych przestrzega papież w następujących słowach: „Jest zbyt wiele interesów partykularnych i bardzo łatwo interes ekonomiczny przeważa nad dobrem wspólnym, manipulując informacją, by jego projekty nie poniosły uszczerbku” (*Laudato si'*, 54). Przyjacielem natomiast jest franciszkańska filozofia miłości do wszelkiego stworzenia.

Jedną z cech omawianej encykliki jest przestrzeganie ludzi przed zgubnymi następstwami technokratyzmu. Papież napisał, że „ślepa wiara w środki techniczne to postawy utrudniające znalezienie właściwych rozwiązań, spotykane także wśród wierzących” (*Laudato si'*, 14). Dodał, że: „zagrożenia nie zawsze przypisywane są samej technice, lecz jej nieodpowiedniemu lub nadmiernemu zastosowaniu” (*Laudato si'*, 133). Jak uczy ludzkie doświadczenie – pisał już Papież Benedykt – „nawet najbardziej zaawansowane rozwiązania techniczne nie będą skuteczne bez odniesienia do osoby” (Benedykt XVI, *O dowartościowaniu rolnictwa*. Przesłaniu do dyrektora generalnego oengetowskiej Organizacji ds. Wyżywienia i Rolnictwa - 16.10.2009). Dotyczy to także społeczności rolników, ponieważ ziemia rodząca plony bardzo łatwo znika nam dzisiaj sprzed oczu, zwłaszcza w miastach. Mamy mleko z kartonika, chleb w folii, cukier w kostkach..., a wszystko to w supermarkecie. Dlatego też zapominamy, że żywność to nie tylko owoc ludzkiej technologii, ale że wciąż wiele zależy od słońca i deszczu, na które nie mamy wpływu. Modlitwa o urodzaje jest wyrazem pokory, uznaniem, że wszystko, co podtrzymujemy w życiu, jest darem.

Sam zawód rolnika należy do profesji dużego zaufania społecznego, bo wykonując ją w niewłaściwy sposób, bardzo łatwo jest zaszkodzić ludziom i przekroczyć piąte przykazanie Dekalogu. *Nie zabijaj!* Inaczej mówiąc, postępuj etycznie z umiarem i zgodnie z instrukcją stosuj środki podnoszące urodzajność gleby i służące ochronie roślin oraz zdrowiu zwierząt. Skażone produkty dostarczane na rynek w dłuższej perspektywie czasu mogą być przyczyną poważnych chorób i prowadzić do przedwczesnych zgonów spożywających je ludzi. Nieuczciwe postępowanie powinno być wielkim obciążeniem dla psychiki rolnika. „Każdy z nas na miarę swych skromnych możliwości przyczynia się do małych katastrof ekologicznych” (*Laudato si'*, 8). W rolnictwie takie lokalne katastrofy mogą być spowodowane np. nieterminowymi zabiegami chemicznymi, nieprzestrzeganiem karencji i prewencji – terminów dopuszczalnego zastosowania określonych dla danego pestycydu.

Dobry gospodarz korzysta z osiągnięć nauki i dobrodziejstw techniki, ale stara się też prowadzić gospodarstwo w zintegrowany sposób, wybierając spośród różnych opcji tę, która w najmniejszym stopniu niekorzystnie przekształca środowisko. Wie, że żyzność gleby, od której zależą plony jego pracy, warunkuje glebowa próchnica i retencja wodna, dlatego nie próbuje całkowicie zastąpić nawożenia organicznego nawożeniem mineralnym, a meliorując glebę myśli o dwukierunkowym przepływie wody: z pola do rowu odwadniającego, gdy jest jej nadmiar i ze zbiornika retencyjnego na pole w przypadku wystąpienia suszy.

Na naszych oczach toczy się też proces wykupu drobnych gospodarstw, nie mających ekonomicznych możliwości utrzymania się z niewielkiej produkcji: „Wielkie gospodarstwa, zwłaszcza w rolnictwie, zmuszają drobnych rolników, by sprzedawali swoją ziemię lub porzucali tradycyjne uprawy” (*Laudato si'*, 129). I w tym zakresie papież wskazuje na powinność rządzących, aby przeciwdziałali temu niekorzystnemu zjawisku: „Władze mają prawo i obowiązek podejmowania działań na rzecz wyraźnego i zdecydowanego poparcia dla drobnych producentów oraz dywersyfikacji produkcji” (*Laudato si'*, 8).

Trzeba nam ciągle przypominać, że: „Każdy rolnik ma naturalne prawo do posiadania odpowiedniej działki ziemi, gdzie mógłby wybudować swój dom, pracować, żeby utrzymać rodzinę i mieć zabezpieczoną egzystencję. Prawo to musi być zagwarantowane tak, aby jego realizacja nie była iluzoryczna, ale realna. Oznacza to, że - oprócz aktu własności - rolnik musi posiadać środki formacji technicznej, pożyczki, ubezpieczenia i dostęp do rynku” (*Laudato si'*, 94). Z tego stwierdzenia wynika powinność wspierania rolników przez różne urzędy, instytucje i organizacje, które w swojej kompetencji mają wpisana współpracę z nimi.

W końcu wiele mówi się dzisiaj - i słusznie - o problemach ekologii. Zabiegamy o czystość i to w różnych sferach. Dbamy o czystość osobistą, o zdrowe żywienie, o higienę psychiczną. Troszczymy się też o czystość środowiska naturalnego: powietrza, wody i ziemi. Jesteśmy bardzo ekologiczni, co więcej dzisiaj ekologia staje się czasami swoistą religią.

Są jednak pewne dziedziny życia, w których dbałość o ekologię nie jest na tym samym, bądź też na porównywalnym poziomie. Tą zaniedbywaną, a przecież najważniejszą przestrzenią jest ludzkie serce. W dziedzinie ekologii serca świat współczesny stara się mówić jak najmniej; zachowuje wręcz grobowe milczenie. Jest to niewytłumaczalne, bo przecież to właśnie serce potrzebuje najbardziej uzdrowienia, bo z niego może pochodzić wszelkie zło i zanieczyszczenie, także to, które dotyka naszego środowiska naturalnego: powietrza, wody, ziemi. Dopóki Adam nie zanieczyścił świata swoim grzechem, wszystko „było bardzo dobre”. Dlatego warto poważnie zastanowić się nad ekologią czystego serca, czystego sumienia, czystej miłości. I dotyczy to wszystkich, a więc także rolnika i jego rodziny.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, raz jeszcze dziękuję wszystkim rolnikom i hodowcom za waszą trudną pracę, związaną z dużym ryzykiem klimatycznym. Módlmy się więc:

Boże w Trójcy Jedyny, piękna Wspólnota nieskończonej miłości,
naucz nas podziwiania Ciebie w pięknie wszechświata.
Rozbudź nasze uwielbienie i wdzięczność za każdą istotę, którą stworzyłeś.
Obdarz nas łaską wewnętrznego zjednoczenia ze wszystkim, co istnieje.
Ukaż nam nasze miejsce w tym świecie - jako narzędzi Twojej miłości wobec
wszystkich istot tej ziemi, aby nadeszło Twoje Królestwo sprawiedliwości, pokoju
i radości w Duchu Świętym. Amen.

Sprawiedliwość, miłosierdzie i wiara

Abp Stanisław Gądecki

Sprawiedliwość, miłosierdzie i wiara. 30. rocznica Wielkopolskiej Gildii Rolno-Ogrodniczej S.A. Poznań (Poznań - 3.09.2022).

Dziś obchodzimy 30-lecie powstania Wielkopolskiej Gildii Rolno-Ogrodnicza S.A., czyli hurtowego rynku owoców, warzyw, artykułów spożywczych, kwiatów, dodatków florystycznych oraz artykułów dekoracyjnych.

Z inicjatywy poznańskich ogrodników działalność tejże instytucji rozpoczęła w 1992 roku - przy dużym wsparciu finansowym rządów Szwajcarii i Polski. Dzięki temu tutejsza Gildia to z jednej strony infrastruktura budowlana i techniczna, to systemy jakościowe, ale to także i przede wszystkim ludzie.

Po stronie sprzedażowej – jest to 500 producentów rolnych i 100 handlowców branży owocowo-warzywnej, 250 ogrodników, 60 handlowców branży artykułów spożywczych przetworzonych, 50 handlowców branży florystycznej i 80 handlowców branży dodatków florystycznych. Łącznie po stronie sprzedażowej to ponad 1300 podmiotów działalności gospodarczej, które funkcjonują na rynku hurtowym.

Po stronie popytowej to wielokroć więcej odbiorców, w tym przede wszystkim sklepy osiedlowe, restauracje, hotele, stołówki oraz kwaciarnie, parafie i podmioty korzystające z oferty florystycznej. Jest to ponad 10 tysięcy podmiotów gospodarczych, uczestniczących w łańcuchu logistyki towarowej. W sumie więc Wielkopolska Gildia to miejsce pracy i bytu dla kilkudziesięciu tysięcy osób i ich rodzin.

Warto więc dziękować Panu Bogu i ludziom za 30 lat pracy tego pożytecznego dzieła i prosić Go jednocześnie o błogosławieństwo na przyszłość. Przy tej okazji narzucają się poniekąd samoistnie dwa tematy warte przemyślenia. Pierwszym tematem jest dzisiejszy fragment Ewangelii, a drugim - sam rynek hurtowy z jego moralnymi wyzwaniami.

1. „W PEWIEN SZABAT PRZECHODZIŁ POŚRÓD ZBÓŻ” (Łk 6,1-5)

Pierwszy temat to - przeznaczony na dzień dzisiejszy - fragment z Ewangelii św. Łukasza: „W pewien szabat przechodził wśród zbóż, a uczniowie zrywali kłosa i wykruszając je rękami, jedli. Na to niektórzy z faryzeuszów mówili: ‘Czemu czynicie to, czego nie wolno czynić w szabat?’

Wtedy Jezus rzekł im w odpowiedzi: „Nawet tegoście nie czytali, co uczynił Dawid, gdy był głodny on i jego ludzie? Jak wszedł do domu Bożego i wzięwszy chleby pokładne, sam jadł i dał swoim ludziom? Chociaż samym tylko kapłanom wolno je spożywać”. I dodał: „Syn Człowieczy jest panem szabat” (Łk 6,1-5).

a. Przedstawione tu wydarzenie ujawnia dwa odmienne spojrzenia - faryzeuszy i Jezusa - na jedną i tę samą instytucję szabat. Otóż szabat – ten jeden z największych skarbów Starego Testamentu - miał trzy zasadnicze, religijne znaczenia.

Po pierwsze - według Księgi Wyjścia - szabat był dniem dziękczynienia za Boże dzieło stworzenia: „Pamiętaj o dniu szabat, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego. Nie możesz przeto w dniu tym wykonywać żadnej pracy ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica, ani twoje bydło, ani cudzoziemiec, który mieszka pośród twych bram. W sześciu dniach bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, w siódmym zaś dniu odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabat i uznał go za święty” (Wj 20,8-11)

Po wtóre, szabat był dniem wspomnienia wyzwolenia z niewoli egipskiej („Pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej i wyprowadził cię stamtąd Pan, Bóg twój, ręką mocną i wyciągniętym ramieniem: przeto ci nakazał Pan, Bóg twój, strzec dnia szabat” - Pwt 5,15).

Po trzecie, był to również znak przymierza. Znaczenie szabat bardzo wzrosło, gdy lud Boży znalazł się w niewoli i zabrakło mu świątyni jerozolimskiej oraz składanych tam ofiar. „Święćcie też moje szabaty, które niech będą znakiem między Mną a wami, aby poznano, że Ja jestem Pan, Bóg wasz” (Ez 20,20).

b. I tutaj rodzi się główne pytanie: do czego właściwie miał służyć szabat? Czy idzie głównie o odpoczynek i powstrzymanie się od jakiegokolwiek pracy, aby w ten sposób naśladować i wielbić Stwórcę, świętować Dzień Pański, który powinien odróżniać się od pozostałych dni tygodnia? Czy też idzie jednocześnie o wyzwolenie samego człowieka i wyrażenie miłości dla niego, stąd szabat został ustanowiony dla człowieka a nie człowiek dla szabat (Mk 2,27). Kiedy Pan Bóg nakazał ludowi izraelskiemu przestrzeganie szabat, nie nałożył na niego ciężaru, ale ofiarował mu dar. Prawo Boże nie jest nigdy ciężarem, lecz łaską; jest pomocą udzielaną tym, których Bóg miłuje. A zatem według Pana Jezusa szabat służy nie tylko Bogu, ale także człowiekowi. „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22,37-40).

Dowodem takiej celowości szabat u był zgłodniały król Dawid, który - łamiąc szabat - „wszedł do domu Bożego i wzięwszy chleby pokładne, sam jadł i dał swoim ludziom” (Łk 6,3-4). Innym dowodem człowiek, który miał uschłą prawą rękę, którą Pan Jezus uzdrowił właśnie w szabat (Łk 6,10). Jeszcze innym przykładem - kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. „Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: ‘Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy’” (Łk 13,12).

Pan Jezus nigdy nie naruszył nigdy świętości szabat u, bo - powodowany współczuciem - uznał za konieczne czynić w szabat coś dobrego [αγαθοποιῆσαι], ratować życie [ψυχὴν σῶσαι] (Mk 3,4). Tak to w tajemniczy sposób zostały wypełnione przez Niego religijne treści szabat u (por. O. Jacek Salij OP, *Komentarz do Ewangelii*).

Dzięki temu Jezus dowiódł, że jest On „Panem szabat u”. Jest naszym Szabatem, naszym Odpoczynkiem. Dlatego też mówi On: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy utrudzeni i obciążeni, a Ja was pokrzepię. Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie [αναπαυσιν] dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, moje brzemie – lekkie” (Mt 11,28-30).

Dla chrześcijanina - jako członka nowego ludu Bożego - pierwszym dniem tygodnia stała się niedziela, czyli Dzień Pański, w którym Chrystus zmartwychwstał. Szabat, który odnosił się do pierwszego stworzenia świata, został zastąpiony przez niedzielę, upamiętniającą nowe stworzenie, zapoczątkowane przez zmartwychwstanie Chrystusa.

Jako chrześcijanie jesteśmy - na wzór Chrystusa - wyposażeni nie dzięki naszym zaletom, ale przez Ducha Świętego w zrozumienie tego, co jest istotą Prawa: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz zaniedbaliście to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To zaś należało czynić, a tamtego nie zaniedbywać” (Mt 23,23).

2. RYNKI HURTOWE

Drugi temat to rynki hurtowe i stojące przed nimi nieustannie wymagania moralne.

Pierwszorzędną funkcją rynków hurtowych jest - jak wiadomo - zaspokajanie zapotrzebowania zgłaszanego przez firmy handlu detalicznego na artykuły rolno-spożywcze i kwiaty. Jest to rola szczególnie ważna w przypadku dużych i wielkich aglomeracji miejskich, na terenie których skupiona jest znaczna liczba punktów sprzedaży detalicznej. One przecież warunkują rozwój całego regionu. Rynek hurtowy charakteryzuje się jeszcze jedną ważną cechą. W transakcjach kupna-sprzedaży, jakie się tam odbywają, nie uczestniczą bezpośrednio jego pracownicy.

Tutaj pracownicy zarządu jedynie administrują terenem, na którym zlokalizowany jest rynek hurtowy oraz zajmują się aspektami organizacyjnymi i prawnymi, zarządzając obrotem i tworząc odpowiednie warunki sprawnego funkcjonowania podmiotów reprezentujących podaż i popyt (por. www.swiatmarketingu.pl, Agnieszka Izabela Baruk).

Lecz w tym miejscu powstaje uzasadnione pytanie: jaki sens duchowy ma rynek hurtowy, czyli podmiot procesu gospodarczego polegającego na wymianie dóbr i usług na pieniądze? Proces realizowany przez zawodowych pośredników w celu osiągnięcia zysku? Na ten duchowy sens wskazuje Ewangelista Mateusz wzywając nas do przestrzegania przy tej okazji sprawiedliwości, miłosierdzia i wiary (Mt 23,23).

a. „Sprawiedliwość” w języku potocznym oznacza „oddanie każdemu tego, co mu się należy” (*dare cuique suum*) zgodnie ze słynną formułą rzymskiego prawnika Ulpiana z III wieku po Chr. W rzeczywistości jednak ta klasyczna definicja nie precyzuje, czym jest owo „co mu się należy (*suum*)” które należy każdemu zapewnić.

Chaïm Perelman wyróżnił tutaj aż sześć rodzajów tego, co należy się człowiekowi ze sprawiedliwości:

- sprawiedliwość to oddawanie każdemu tego samego;
- sprawiedliwość to oddawanie każdemu według jego zasług;
- sprawiedliwość to oddawanie każdemu według jego dokonań;
- sprawiedliwość to dawanie każdemu według jego potrzeb;
- sprawiedliwość to oddawanie każdemu tego, co mu się należy z racji jego pozycji;
- sprawiedliwość to dawanie każdemu tego, co mu przyznaje prawo (*O sprawiedliwości*. Warszawa 1959, s. 22).

W sumie jednak to, czego człowiek potrzebuje najbardziej, tego nie może mu zagwarantować prawo. Z pewnością przydatne są dobra materialne jednakże sprawiedliwość rozdzielcza nie daje człowiekowi całego tego, „co mu się należy”. Tak jak chleba i nawet bardziej niż chleba człowiek bowiem potrzebuje Boga. Św. Augustyn pisze: Skoro „sprawiedliwość jest cnotą, która każdemu przyznaje to, co mu się należy (...) nie jest sprawiedliwością ludzką ta, która prawdziwemu Bogu odbiera człowieka” (*De civitate Dei*, XIX, 21).

A skąd się bierze w takim razie niesprawiedliwość? Ewangelista Marek przytacza odpowiedź Jezusa: „Nic nie wchodzi z zewnątrz w człowieka, co mogłoby uczynić go nieczystym; lecz to, co wychodzi z człowieka, to czyni człowieka nieczystym (...). Co wychodzi z człowieka, to czyni go nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli” (Mk 7,15.20-21).

Stałą pokusą człowieka jest upatrywanie źródła zła w przyczynach zewnętrznych (ekonomii, gospodarce, kulturze, polityce, klasach społecznych, złym środowisku, w czynnikach psychologicznych itd.). W wielu współczesnych ideologiach niezmiennie występuje przesłanka: skoro niesprawiedliwość pochodzi „z zewnątrz”, to aby zapanowała sprawiedliwość, wystarczy usunąć zewnętrzne przyczyny, które uniemożliwiają jej urzeczywistnienie. Ten sposób myślenia jest bardzo naiwny i krótkowzroczny. Niesprawiedliwość nie ma jedynie zewnętrznych korzeni; ona rodzi się przede wszystkim w sercu człowieka, w którym tkwią załączki tajemniczej zmywy ze złem. Człowiek czuje, że dziwna siła ciężenia popycha go do zamknięcia się w sobie, do wybicia się „ponad innych” i „przeciw” innym: jest to egoizm, konsekwencja grzechu pierworodnego.

W jaki sposób człowiek może uwolnić się od tej egoistycznej skłonności i otworzyć na miłość? Orędzie chrześcijańskie daje pozytywną odpowiedź na to pragnienie: „teraz jawną się stała sprawiedliwość Boża niezależna od Prawa (...) przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich, którzy wierzą. Bo nie ma tu różnicy: wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia za darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie. Jego to ustanowił Bóg narzędziem prześlągania dzięki wierze mocą Jego krwi” (Rz 3,21-25).

Jaka zatem jest owa sprawiedliwość Chrystusa? Jest to przede wszystkim sprawiedliwość pochodząca od łaski, według której to nie człowiek naprawia samego siebie i innych, ale to miłość Boga, który otwiera się tak dalece, że bierze na siebie „przekleństwo”, należne człowiekowi, aby w zamian obdarzyć go „błogosławieństwem”, które należy się Bogu (por. Ga 3,13-14).

Boża sprawiedliwość, głęboko różni się od sprawiedliwości ludzkiej. Sprawiedliwości krzyża uwidacznia jasno, że człowiek nie jest istotą samowystarczalną, ale potrzebuje Boga, aby być w pełni sobą. Nawrócić się do Chrystusa, wierzyć w Ewangelię oznacza w gruncie rzeczy właśnie to: wyzbyć się złudzenia samowystarczalności, aby uświadomić sobie i zaakceptować własny brak — brak innych i Boga, potrzebę Jego przebaczenia i Jego przyjaźni.

Właśnie dzięki temu - myśląc o rynkach hurtowych - chrześcijanin stara się przyczyniać do kształtowania sprawiedliwych społeczności, w których wszyscy otrzymują to, co konieczne, aby żyć na miarę własnej godności ludzkiej, i w których sprawiedliwość jest ożywiana przez miłość (por. Benedykt XVI, *Jawną się stała sprawiedliwość Boża (...) przez wiarę w Jezusa Chrystusa* (Rz 3,21-22). Orędzie na Wielki Post 2010 r.).

b. A cóż to jest miłosierdzie? Autentyczne miłosierdzia nie anuluje wcale sprawiedliwości, ale – wręcz przeciwnie – uwypukla je. Miłosierdzie Boga jest wielkie, bo grzech nie jest jakąś błahostką, ale czymś, co sprowadza śmierć. Gdyby

tak nie było, to Jezus nie musiałby umierać na krzyżu. Prawdziwe miłosierdzie kosztuje.

Wynaturzone pojęcie miłosierdzia redukuje je do lewicowej albo liberalnej formy tolerancji, która w gruncie rzeczy odwraca chrześcijańskie sensy i znaczenia. I tak broni się np. aborcji właśnie w imię miłosierdzia-tolerancji, a kto przeciw, ten jest niemiłosierny i nienawidzi kobiet. Fałszywe miłosierdzie osłabia albo anuluje wagę grzechu, tyle że jednocześnie wprowadza nowe „grzechy”, takie jak np. homofobia czy transfobia, które wymagają prawdziwej pokuty i publicznych oznak nawrócenia. W Kościele idea pseudomiłosierdzia sprawia, że przestaje się już przepowiadać i działać w duchu troski o zbawienie dusz, a próbuje się podążać za agendą globalistycznych organizacji. Bo skoro Bóg i tak „musi” zbawić wszystkich, bo przecież jest miłosierny, to pozostaje nam zająć się poprawianiem świata doczesnego.

Nauczycielką Bożego miłosierdzia była Faustyna Kowalska. Jej „Dzienniczek” to skarbnica chrześcijańskiej nauki o miłosierdziu. Boże Miłosierdzie od strony Boga jest nieograniczone, ale człowiek może się na nie zamknąć i je odrzucić. Stąd Faustyna pisze też o gniewie Bożym, który nie tylko nie zaprzecza miłosierdziu, ale stanowi wymiar miłosierdzia. Gniew Boży to nic innego, jak miłosierdzie, które zostaje odrzucone. Można je porównać do gniewu kochającej matki, która patrzy bezradna, jak jej syn niszczy swe życie, pograżając się w złu. Bóg walczy o każdego człowieka do końca. A w centrum tej walki stoi ukrzyżowany i zmartwychwstały Chrystus (Idziemy 17/860/24.04.2022).

c. A co to jest wreszcie wiara i w jaki sposób zaczyna się wierzyć? Z jednej strony wiara jest głębokim, osobistym kontaktem z Bogiem, która dotyka mnie w najbardziej intymnym wymiarze mojego wnętrza i stawia mnie w obliczu Boga żywego, w Jego absolutnej bliskości, tak że mogę do Niego mówić, kochać Go i wchodzić z Nim we wspólnotę. Lecz równocześnie ta rzeczywistość - w jak najwyższym stopniu osobista - jest nierozłączna od wspólnoty: do istoty wiary należy fakt wprowadzania mnie w „my” dzieci Bożych, czyli w pielgrzymującą wspólnotę braci i siostr.

Wiara rodzi się ze słuchania (*fides ex auditu*), uczył św. Paweł. Słuchanie z kolei zawsze zakłada partnera. Wiara nie jest owocem przemyśleń ani nawet próby wniknięcia w głąb własnego wnętrza. Oba te składniki mogą być obecne, ale są niewystarczające bez słuchania, przez które Bóg wzywa mnie z zewnątrz, z historii stworzonej przez siebie. Abym mógł uwierzyć, potrzebuję świadków, którzy spotkali Boga i sprawiają, że jest On dla mnie dostępny. Kościół nie powstał sam z siebie, został stworzony przez Boga i jest przez Niego nieustannie kształtowany. Znajduje to wyraz w sakramentach, zwłaszcza w sakramencie Chrztu. Wchodzę do Kościoła nie dzięki jakiemuś urzędowemu aktowi, ale przez sakrament. To oznacza, że zostaję przyjęty do wspólnoty, która nie powstała sama z siebie i która przekracza samą siebie.

Duszpasterstwo - także duszpasterstwo pracowników rynku hurtowego - chcące formować wasze duchowe doświadczenie musi kierować się tymi fundamentalnymi wyznacznikami. Konieczne jest odrzucenie obrazu Kościoła, który tworzy się sam oraz podkreślanie prawdy, że Kościół staje się wspólnotą w komunii Ciała Chrystusa. Musi on prowadzić do spotkania z Chrystusem i z Jego obecnością w sakramencie (Wywiad z emerytowanym papieżem Josephem Ratzingerem przeprowadzony przez belgijskiego jezuitę Jacques'a Servais).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się: Boże i Panie mój, Stwórco i Odkupicielu, od którego wszystko pochodzi, dla którego wszystko żyje i ku któremu wszystko zmierza. Udziel nam Świętego Ducha Twego, z którego płynie do nas wszelka moc, mądrość, roztropność i męstwo. Niech jego miłość tak napełnia nasze serca, aby nie zakorzeniły się w nim chciwość, chęć oszustwa, pokusa osiągnięcia niegodziwego zysku! Niech nie pozwoli nam nigdy obciążać się ludzką krzywdą! Niech napełni nas mądrością, aby umiejętność oszczędzania nie stała się dla nas skąpstwem, rozumna przezorność nie stała się wyrachowaniem, a inicjatywa i przedsiębiorczość nie stały się dążeniem do sukcesu za wszelką cenę. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Twoje narodzenie, Bogurodzico Dziewico

Abp Stanisław Gądecki

***Twoje narodzenie, Bogurodzico Dziewico. Wielki odpust Narodzenia
Najświętszej Maryi Panny (Tulce - 4.09.2022).***

Każde sanktuarium - także sanktuarium w Tulcach - posiada swój niepowtarzalny koloryt, ma jakąś swoją specyfikę, która sprawia, że Maryja staje się dla tutejszych ludzi kimś bliskim, swojskim. W poczuciu takiej właśnie bliskości gromadzimy się dzisiaj w tuleckim sanktuarium w początkach miesiąca września, aby z radością wyrazić wdzięczność Panu Bogu za narodziny Najświętszej Maryi Panny. Stajemy u kolebki Maryi, oddając Jej pokłon, podobnie jak czynili to pasterze przed betlejemską grotą w dniu narodzin Pana Jezusa. Jeśli bowiem każde narodziny człowieka obdarowują nas weselem, to o ileż bardziej powinno nas rozradować narodzenie Maryi, Matki Chrystusa, Kościoła i naszej Matki.

Rozważając treść tego święta, zastanawiamy się wspólnie nad dwoma sprawami: po pierwsze nad opisami narodzin Maryi, a po wtóre, nad tym, co to święto wnosi w nasze osobiste życie.

1. APOKRYFICZNE DZIEJE NARODZENIA MARYI

Tak więc pierwszą sprawą są opisy narodzin Maryi. Łatwo możemy zauważyć, że Biblia w ogóle nie wspomina o tym fakcie, jedynie Ewangelista Mateusz kończy genealogię Jezusa słowami: „Maryja, z której narodził się Jezus” (Mt 1,16), ukazując od razu Maryję w roli Matki Zbawiciela. W ten sposób Ewangelista Mateusz daje nam do zrozumienia, że głównym celem narodzenia Maryi było Jej boskie macierzyństwo; Ona po to się narodziła, aby wydać na świat Zbawiciela. Dlatego w liturgii dnia dzisiejszego słyszymy słowa: „Twoje narodzenie, Bogurodzico Dziewico, zwiastowało radość całemu światu, z Ciebie się narodziło Słońce Sprawiedliwości Chrystus, który jest Synem Bożym. On uwolnił nas od potępienia i przywrócił nam łaskę, On zwyciężył śmierć i dał nam życie wieczne” (antyfona do pieśni Zachariasza).

a. Ten brak biblijnych opisów historii narodzenia Maryi uzupełniają dawne teksty apokryficzne o różnej wartości teologicznej. Do tych tekstów należy: *Protoewangelia Jakuba*, *Ewangelia Pseudo-Mateusza*, *Ewangelia Narodzenia Maryi*, *Ewangelia arabska o młodości Chrystusa*, *Historia Józefa Cieśli* oraz *Księga o Przejściu Maryi*; wiele z tych pism inspirowane jest wcześniejszymi źródłami.

Najstarszym pismem jest - pochodząca z ok. 150 roku po Chr. - *Protoewangelia Jakuba*, w której czytamy: „W siódmym zaś miesiącu porodziła Anna i rzekła do położnej: ‘Kogo porodziłam?’ I rzekła położna: ‘Dziewczynkę’. I rzekła Anna: ‘W tym dniu dusza moja została wywyższona’. I ułożyła ją [dziewczynkę]. Gdy zaś wypełniły się dni, Anna została oczyszczona ze swej nieczystości i poczęła piersią karmić dziecko, i nazwała je imieniem Maryja” (*Protoewangelia Jakuba*, 5,2).

Podobny temat podejmuje szerzej - pochodząca z VI wieku po Chr.

- apokryficzna *Ormiańska Ewangelia Dzieciństwa*: „W dwudziestym pierwszym dniu miesiąca Elul, to jest 8 września Anna wydała na świat swoje dziecko o siódmej godzinie [czyli o naszej 13.00]. Pierwszego dnia spytała położną: ‘Kogo wydałam na świat? Ona odpowiedziała: ‘Wydałaś na świat dziewczynkę bardzo piękną, jaśniejącą i promieniejącą, bez skazy i bez żadnej plamy’ [...] Gdy dziecko miało 3 dni, [Anna] poleciła położnej, aby je obmyła i z uszanowaniem przyniosła je do jej pokoju. Gdy kobieta podała jej dziecko, [...] [Anna] ‘W porywie czułości nazwała ją imieniem Maryja. Z dnia na dzień [dziecko] rosło i rozwijało się, a [matka] z wielką radością kołysała je w swoich ramionach” (*Ewangelia Dzieciństwa Ormiańska*, II,7-8).

Jeszcze obszerniejszy opis tego samego wydarzenia znajdziemy w - pochodzącej z epoki Karolingów - *Księdze o narodzeniu świętej Maryi*, której dorzuca kolejne szczegóły: „Tak więc święta i chwalebna zawsze Dziewica Maryja pochodziła z królewskiego rodu Dawida. Urodziła się w miasteczku Nazaret. Wychowała się w świątyni Pańskiej w Jerozolimie.

Ojciec jej miał na imię Joachim, matka zaś Anna. Rodzina ojca wywodziła się z Galilei, z miasta Nazaret, ród zaś matki z Betlejem. Życie ich było proste i prawe przed Bogiem, a pobożne i nienagane przed ludźmi. [...] I tak mili Bogu, a dobrzy wobec ludzi, żyli ze sobą około dwudziestu lat w obyczajnym małżeństwie nie posiadając dzieci. Ślubowali jednak, że - jeśli Bóg da im potomka - to przeznaczą go na służbę Panu. Z tej to przyczyny każdego roku mieli zwyczaj udawać się w czasie świąt do świątyni Pańskiej.

Gdy zbliżała się uroczystość poświęcenia świątyni [25 dnia miesiąca Kislew /listopad-grudzień/], Joachim wraz z kilkoma swoimi rodakami udał się do Jerozolimy. W tym czasie najwyższym kapłanem był Isachar. Gdy zobaczył Joachima wraz z ziomkami składającego ofiarę, wzgardził nim i odrzucił jego dary. Zapytawszy go, dlaczego ośmielił się - nie mając dzieci - stanąć wśród obdarzonych potomstwem. Powiedział mu, że dary jego żadną miarą nie mogą być miłe Bogu, który uznał go za niegodnego potomstwa, gdyż Pismo mówi, że kto nie ma potomka męskiego w Izraelu, ten jest przeklęty. Najpierw więc powinien uwolnić się od owego przekleństwa przez spłodzenie potomka, a dopiero wtedy może przyjść z ofiarami przed oblicze Pańskie. Zawstydzony wielce taką obelgą Joachim odszedł do pasterzy, którzy wraz ze stadami przebywali na swoich pastwiskach. Nie chciał bowiem wracać do domu, aby przypadkiem nie został

obrzycony taką samą obelgą przez ziomków, którzy byli razem z nim i słyszeli te słowa kapłana.

Pewnego dnia, gdy był sam, stanął przed nim w wielkim blasku anioł Pański. A gdy zląkł się na widok anioła, ten uspokoił go mówiąc: ‘Joachimie, nie bój się, niech nie trwoży cię mój widok. Jestem bowiem aniołem Pana posłanym przez Niego do ciebie, aby zwiastować ci, że twoja prośba została wysłuchana [...]. On bowiem dojrzał twoje zawstydzenie i usłyszał o zniewadze z powodu niepłodności, o którą cię niesłusznie obwiniono. Bóg bowiem jest mścicielem grzechu, a nie natury. I dlatego, kiedy zamyka On czyjeś łono, czyni tak, aby ponownie jeszcze cudowniej je otworzyć i aby poznano, że to, co się rodzi, nie pochodzi z pożądliwości, lecz z daru Bożego. [...]

Jeżeli więc moje słowa nie przekonują ciebie, przyjmij za prawdę przynajmniej to, że poczęcia długo odwlekane i porody poprzedzone długą niepłodnością były zazwyczaj cudowne. Również Anna, twoja żona, porodzi ci córkę i nazwiesz ją imieniem Maryja. Będzie ona - jak ślubowaliście - od młodości poświęcona Panu i już w łonie matki zostanie napełniona Duchem Świętym. Niczego nieczystego nie będzie jeść ani pić, ani nie będzie przebywać pośród ludu, lecz w świątyni Pańskiej, aby o nic zdożnego jej nie podejrzewano ani posądzano.

A po upływie pewnego czasu - jak cudownie sama urodzi się z niepłodnej - tak jeszcze cudowniej, jako dziewica, porodzi Syna Najwyższego, który nazwany będzie Jezusem. On zgodnie ze znaczeniem imienia będzie Zbawicielem wszystkich narodów. Znak zaś potwierdzający prawdziwość tego, co ci oznajmiłem będzie taki: kiedy przybędziesz do Złotej Bramy w Jerozolimie, wyjdzie ci naprzeciw twoja żona Anna, która - bardzo zatroskana z powodu opóźnienia się twego powrotu - ucieszy się na twój widok’. Po tych słowach anioł odszedł od niego.

Następnie anioł ukazał się żonie jego Annie mówiąc: [...] ‘zostałem posłany do was, abym zwiastował wam narodzenie córki, która, nazwana Maryją, będzie błogosławiona nad wszystkie niewiasty. Ona, zaraz od narodzenia napełniona łaską Pańską, przez trzy lata swego dzieciństwa pozostanie w domu rodzinnym. Następnie zaś - oddana na służbę Panu - nie opuści świątyni, aż osiągnie wiek używania rozumu, modląc się i poszcząc, dniem i nocą służyć tam będzie Bogu. Będzie stronić od wszelkiej nieczystości, mężatek nigdy nie pozna, i sama - jak żadna inna przed nią, nie mając poprzedniczki, bez wszelkiej zmazy, bez męża - jako dziewica porodzi syna, jako służebnica zrodzi Pana - tego, który łaską, imieniem i czynem zbawi świat. [...]

Zgodnie więc z poleceniem anioła oboje wyruszyli z miejsc, w których przebywali, udając się do Jerozolimy. A kiedy przyszedli na wyznaczone w przepowiedni anioła miejsce, tam spotkali się ze sobą. Wtedy uradowani swoim widokiem i uszczęśliwieni obietnicą posiadania potomstwa oddali należną cześć Panu,

Pocieszycielowi pokornych. Uwielbiwszy Pana wrócili do domu i z radością oczekiwali spełnienia się obietnicy Pańskiej. I poczęła Anna, i porodziła córkę. A zgodnie z poleceniem anielskim rodzice nazwali ją imieniem Maryja” (por. *Księga o narodzeniu świętej Maryi*, 1,1-5,3).

Resztę dopowie – pochodząca z VI wieku po Chr. - *Ewangelia Pseudo-Mateusza*, która twierdzi, że Joachim usłyszał ponadto proroctwo o przyszłym losie Maryi: „Duch Święty spocznie na niej: błogosławiona będzie ponad wszystkimi świętymi niewiastami, tak że nikt nie będzie mógł powiedzieć, iż była taka przed nią, a i po niej nie pojawi się na tym świecie żadna jej podobna” (*Ewangelia Pseudo-Mateusza*, III,2); (por. Marek Starowieyski, *Apokryfy Nowego Testamentu*).

b. „Łaska wypełniająca duszę Maryi w chwili poczęcia przewyższała łaski wszystkich świętych i aniołów razem wziętych, gdyż Bóg każdemu daje łaskę odpowiadającą jego misji w świecie. Ogromna łaska dana Maryi była dostateczna i proporcjonalna do szczególnej godności, do której przed wiekami powołał Ją Bóg” (św. Alfons Maria Liguori, *Pochwały Maryi*, III, zag. 7, art. 10). Maryja w swej świętości i pięknie była tak wspaniała, ponieważ – jak mówi św. Bernard – nie wypadało, ażeby Bóg posiadał inną Matkę ani też nie wypadało, ażeby Maryja miała innego Syna niż Boga (św. Bernard z Clairvaux, *Kazanie 4 na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny*, 5). A św. Bonawentura dodaje, że Bóg mógł uczynić większym świat, ale nie mógł uczynić doskonalszej Matki od Matki Bożej (św. Bonawentura, *Speculum*, 8).

„Wypadało – stwierdza Andrzej z Krety - aby to promienne i zdumiewające przyjsie Boga do ludzi poprzedzało jakieś wydarzenie, które by nas przygotowało na przyjęcie z radością wielkiego daru zbawienia. I takie jest znaczenie święta, które dzisiaj sprawujemy, gdyż Narodzenie Matki Bożej jest wstępem do tej skarbnicy dóbr (...). Niechaj więc całe stworzenie wyśpiewuje z zadowolenia i na swój sposób przyczyni się do radości właściwej temu dniowi. Niechaj niebo i ziemia złączą się w tych obchodach i niechaj świętuje wszystko, co jest na świecie i ponad światem”(św. Andrzej z Krety, *Rozprawy*, 1).

Łatwo zauważyć, że apokryficzne opowiadania - o tak bardzo zróżnicowanej wartości teologicznej - są jakby echem opowiadania o narodzinach Jezusa. Inaczej mówiąc, opowiadania o narodzinach Matki są w jakiejś mierze kopią opowiadań o narodzinach Syna. Tak narodziny Maryi, jak i narodziny Jezusa są dziełem Ducha Świętego.

2. NARODZENIE MARYI A ŻYCIE CHRZEŚCIJANINA

Druga sprawa to wpływ narodzenia Maryi na nasze, chrześcijańskie życie. Dzisiejsze święto każe nam najpierw z głębokim szacunkiem traktować poczęcie narodzenie każdej istoty ludzkiej, której Bóg przez rodziców dał ciało i w którą wlał nieśmiertelną i niepowtarzalną duszę, stworzoną bezpośrednio przez Niego w

chwili poczęcia. Wielka radość, którą jako wierni przeżywamy z powodu narodzenia Matki Bożej wymaga równocześnie, abyśmy cieszyli się, gdy w łonie jakiejś matki kształtuje się dziecko i kiedy przychodzi na świat. Także wtedy, gdy nowo narodzone dziecko wymaga wysiłków, wyrzeczeń, ograniczeń, obciążeń, powinno ono zawsze zostać przyjęte i czuć, że jest chronione miłością rodziców (por. Francisco F. Carvajal, *Rozmowy z Bogiem. Medytacje na każdy dzień, Uroczystości, święta i wspomnienia liturgiczne; lipiec - grudzień*, tom VII.)

Narodzenie Maryi - istoty ludzkiej bez grzechu pierwotnego, pełnej łaski i najczystszej - przypomina nam najpierw, że w każdej osobie - nawet gdy ktoś jest już rodzicem, gdy zajmuje już odpowiedzialne stanowisko, a nawet gdy jest już osobą w podeszłym wieku - kryje się tożsamość dziecka. Wszyscy jesteśmy czyimiś dziećmi, co zawsze świadczy o tym, że życia nie daliśmy sobie sami, ale że je otrzymaliśmy. Dar życia jest pierwszym podarunkiem, jaki dostaliśmy od Boga (por. *Amoris laetitia*, 188).

Dzisiejsze święto przypomina nam dalej o tym, że dzieci są kochane znacznie wcześniej, zanim pojawią się na świecie. Są kochane, zanim zrobią cokolwiek, aby sobie zasłużyć na miłość. Każde narodziny dziecka to nowy cud życia, zrodzony z miłości. Najbliższe tego cudu są oczywiście matki, które przeżywają narodzenie swego dziecka jako coś „świętego”, jako uczestnictwo w Bożym akcie stworzycielstwa. To, że pośród bólu i lęku wobec ewentualnego grożącego niebezpieczeństwa śmierci rodzi się nowe życie pozostaje jednym z niewielu doznań, dzięki którym także ludzie dalecy od religii doświadczają czegoś w rodzaju transcendencji, czyli czegoś przekraczającego zasięg ludzkiego poznania. Pojmują, że dziecko jest chodzącym cudem, jedynym, wyjątkowym i niezastąpionym (Phil Bosmans).

Niestety, w naszych czasach nie wszystkie dzieci są przyjmowane w ten sposób. Wiele z nich jest od początku odrzucanych. Niektórzy rodzice - jakby na usprawiedliwienie tego faktu - mówią, że wydanie na świat ich dziecka było pomyłką. Jest to niewątpliwie rzecz haniebna. Jeśli dziecko przychodzi na świat w niechcianych okolicznościach, to rodzice lub inni członkowie rodziny powinni uczynić wszystko co w ich mocy, aby je przyjąć jako dar Boga z otwartością i miłością. Nie można dopuścić do tego, by jakieś dziecko myślało, że jest pomyłką, że jest niechciane. Dar nowego dziecka, które Pan powierza ojcu i matce, ma swój początek w jego przyjęciu, następnie jest kontynuowany przez opiekę w trakcie jego życia doczesnego, ale celem ostatecznym tej opieki jest radość życia wiecznego. Bóg pozwala rodzicom, aby wybrali imię, jakim Bóg powoła je do wieczności (por. *Amoris laetitia*, 166).

Wiele par małżeńskich nie może mieć dzieci. Jest to często przyczyną wielkiego cierpienia. Dlatego dzisiejsze święto przypomina nam, że człowiek nie jest wszechmocnym dawcą życia. W takim przypadku wypada zwrócić małżonkom uwagę, że małżeństwo „nie zostało ustanowione jedynie w celu zrodzenia dzieci”, lecz aby rozwijała się i dojrzewała wzajemna miłość małżonków okazywana we

właściwym (por. *Amoris laetitia*,125). Dlatego - choćby małżeństwu brakowało upragnionego potomstwa - ono samo dalej trwa jako wspólnota całego życia, zachowując swoje znaczenie i nierozzerwalność, bo „macierzyństwo jest nie tylko rzeczywistością biologiczną, lecz [ono] przejawia się na różne sposoby” (*Amoris laetitia*,178).

Jednym z wielkodusznych sposobów macierzyństwa i ojcostwa jest adopcja. Adopcja jest pełnym miłości aktem obdarzenia dzieci rodziną, jakiej nie posiadają. Papież Franciszek zachęca małżeństwa, które nie mogą mieć dzieci do otwarcia się na przyjęcie dzieci, które są pozbawione odpowiedniego środowiska rodzinnego. Decyzje w sprawie adopcji i opieki zastępczej zawsze powinny kierować się dobrem dziecka. Trzeba też zabiegać o to, by prawodawstwo ułatwiało procedury adopcyjne, aby zapobiec aborcji lub porzuceniu dziecka (por. *Amoris laetitia*, 179).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, radujmy się wszyscy z dzisiejszego święta. Niech Maryja pomoże nam odczytać Boży plan, w którym każdy z nas ma swoje miejsce. Niech nam dopomoże tak żyć i pracować, aby i nasze życie wydało obfity plon podobnie jak to święcone dzisiaj ziarno, które z wiarą i nadzieją rolnicy wrzucą w przygotowaną wcześniej glebę, czekając na obfite zbiory. Amen.

V Dzień Adopcji Serca

Abp Stanisław Gądecki

V Dzień Adopcji Serca. „Maitrī” (Poznań, *In summo* - 5.09.2022).

Z inicjatywy Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitrī” dzisiaj po raz piąty obchodzimy w Kościele Dzień Adopcji Serca. Wybór tego terminu nie jest przypadkowy, w tym dniu przypada bowiem liturgiczne wspomnienie św. Matki Teresy z Kalkuty, patronki tego Ruchu.

Do udziału w świętowaniu tego Dnia Adopcji Serca są zaproszone najpierw zgromadzenia zakonne i organizacje organizujące pomoc dla ubogich w krajach misyjnych, następnie ofiarodawcy wspierający ten właśnie program oraz wszyscy, którzy pragną go poznać i przyłączyć się do niego. Osoby, które nie mogą przybyć na dzisiejszą Mszę Świętą - w tym misjonarze i beneficjenci Adopcji Serca w krajach misyjnych - zostały poproszone o duchowe przyłączenie się do tej modlitwy. Podczas tej Eucharystii modlimy się więc w intencji wszystkich ofiarodawców, organizatorów oraz podopiecznych Adopcji Serca oraz o nowe powołania do ruchu „Maitrī”.

W takim to kontekście chcemy pojąć refleksje nad dwoma sprawami: najpierw nad dzisiejszym fragmentem Ewangelii Łukaszej a następnie nad zadaniami Ruchu Adopcji Serca.

1. „ŚLEDZILI GO CZY W SZABAT UZDRAWIA” (Łk 6,6-11)

Pierwszy temat to przeznaczony na dzień dzisiejszy fragment z Ewangelii św. Łukasza: „W szabat Jezus wszedł do synagogi i nauczał. A był tam człowiek, który miał uschłą prawą rękę. Uчени zaś w Piśmie i faryzeusze śledzili Go, czy w szabat uzdrawia [θεραπευσει], żeby znaleźć powód do oskarżenia [κατηγοριαν] Go”.

a. Przedstawione tu cudowne uzdrowienie miało miejsce w synagodze w dzień szabat. Takie uzdrowienie nie stanowiłoby żadnego problemu w jakikolwiek inny dzień tygodnia, stanowiło jednak problem, gdyż dokonało się ono w dzień szabat. Szabat bowiem – ten jeden z największych skarbów Starego Testamentu - był dniem odpoczynku:

Po pierwsze - według Księgi Wyjścia - dlatego, bo tego dnia Pan Bóg odpoczął po dziele stwarzania świata: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego. Nie możesz przeto w dniu tym wykonywać żadnej pracy ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica, ani twoje bydło, ani cudzoziemiec, który mieszka pośród twych

bram. W sześciu dniach bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, w siódmym zaś dniu odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabat i uznał go za święty” (Wj 20,8-11). Oczywiście Pan Bóg odpoczął siódmego dnia nie dlatego, że był zmęczony, ale jego odpoczynek uczy nas - stworzonych na obraz Boży - że my także potrzebujemy dnia odpoczynku, i powstrzymania się od pracy.

Najbardziej obrazowe przedstawienie idei szabat znajduje się w Księdze Wyjścia (16,2-31), w kontekście manny zbieranej na zapas w piątek na dwa dni. Na pustyni Mojżesz nakazuje Izraelitom: „Upieczcie, co chcecie upiec, i ugotujcie, co chcecie ugotować. Wszystko zaś, co wam zbywa, odłóżcie na dzień następny’. I odłożyli na następny dzień według nakazu Mojżesza. I nie nastąpiło gnicie, ani też nie tworzyły się tam robaki. Mojżesz powiedział: ‘Jedźcie to dzisiaj, albowiem dzisiaj jest szabat ku czci Pana! Dzisiaj nie znajdziecie tego na polu. Przez sześć dni możecie zbierać, jednak w dniu siódmym jest szabat i nie będzie nic tego dnia’” (Wj 16,23-26).

Szabat domaga się odpoczynku, ponieważ zakłada on wolność. W czasach starożytnych odpoczynek był zagwarantowany tylko dla pewnych kategorii ludzi; niewolnicy nie mieli dnia wolnego. Dzięki odpoczynkowi w dniu szabat Żydzi przypominali sobie, że są ludźmi wolnymi. Po dziś dzień szabat uwalnia ich od codziennych zajęć, od obowiązków, programów i harmonogramów. W trakcie zwykłych dni tygodnia czują się oni niewolnikami własnych zajęć, zobowiązani do zaspokajania własnych potrzeb życiowych. Natomiast w szabat czują się bardziej wolni od wszystkich kłopotów, niż ich przodkowie wyzwoleni z niewoli egipskiej. Stąd szabat to najważniejszy rytuał zachowywany przez judaizm. Tylko on został przekazany przez Dekalog (Pwt 5,12-15). Dzień szabat jest ważniejszy niż Jom Kippur.

Lettie Cowman w swojej książce *Springs in the Valley (Wiosny w dolinie)* opisuje pewnego człowieka odbywającego długą podróż w głębokiej afrykańskiej dżungli. Zaangażował on tragarzy z okolicznego plemienia do dźwigania bagażu. Pierwszego dnia maszerowali oni bardzo szybko i przebyli daleką drogę. W podróżniku obudziła się nadzieja na skrócenie czasu całej podróży. Ale następnego poranka tragarze odmówili kontynuowania podróży, po prostu siedli i odpoczywali. Zapytani przez podróżnika o powód tak dziwnego zachowania, odpowiedzieli mu, że pierwszego dnia szli za szybko, dlatego teraz muszą poczekać aż dotrą do nich ich dusze, aby dołączyć do ich ciał. Dzisiejsze burzliwe czasy sprawiają, że istotnie, trudno jest nadążyć naszym duszom za naszym ciałem.

b. Główny problem z szabatem - zilustrowany przez dzisiejszy fragment Ewangelii - polegał na tym, że w czasach Jezusa istniały dwie opinie na temat zakresu zachowywania odpoczynku szabatowego. Pierwsza, bardzo radykalna faryzejska opinia domagała się bezwzględnego zachowania odpoczynku szabatowego. Z czynności związanych z budową i wyposażeniem Namiotu Spotkania na pustyni ówcześni rabini wydedukowali aż 39 kategorii prac

zakazanych w szabat. Szabat winien być absolutnie i w całości zachowywany, nawet kosztem zaniechania ratowania ludzkiego zdrowia i życia.

Pan Jezus natomiast reprezentował odmienne stanowisko, które pozwalało na ratowanie zdrowia i życia ludzkiego w każdych okolicznościach, w tym także w dniu szabatu (takie stanowisko ostatecznie zwyciężyło w późniejszym judaizmie). Potwierdzeniem słuszności takiego stanowiska był dla Pana Jezusa zgłodniały Dawid, który „wszedł do domu Bożego i wziawszy chleby pokładne, sam jadł i dał swoim ludziom” (Łk 6,3-4; por. 1 Sm 21,4-7), zaspokajając swój i swoich towarzyszy głód świętymi chlebami, które mieli prawo jeść tylko kapłani. Innym dowodem był człowiek, który miał uschlą prawą rękę, którą Pan Jezus uzdrowił właśnie w szabat (Łk 6,10). Jeszcze innym przykładem - kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. „Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: ‘Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy’” (Łk 13,12).

Pan Jezus nigdy nie naruszył świętości szabatu, bo - powodowany współczuciem - uznał za konieczne czynić w szabat coś dobrego [αγαθοποιησαι], ratować ludzkie życie doczesne [ψυχην σωσαι] (Mk 3,4). Dzięki temu dowiódł On - słowem i czynem - że jest „Panem szabatu”, który ma moc ratować ludzkie zdrowie i życie. On jest naszym Szabatem. Jest naszym Odpoczynkiem. Dlatego też Zbawiciel mówi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy utrudzeni i obciążeni, a Ja was pokrzepię. Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie [αναπαυσιν] dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, moje brzemię – lekkie” (Mt 11,28-30).

Gdy Pan Bóg nakazał ludowi izraelskiemu przestrzeganie szabatu, nie nałożył na niego ciężaru, ale ofiarował mu dar. „Szabat bowiem został ustanowiony dla człowieka a nie człowiek dla szabatu” (Mk 2,27). Prawo Boże nie jest nigdy ciężarem, lecz łaską; jest pomocą udzielaną tym, których Bóg miłuje. Tak więc - dla Pana Jezusa - szabat służy nie tylko Bogu, ale także człowiekowi. „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22,37-40). Tak oto w tajemniczy sposób została wypełniona przez Niego religijna treść szabatu (por. O. Jacek Salij OP, *Komentarz do Ewangelii*).

Szabat, który odnosił się do pierwszego stworzenia świata, został zastąpiony dla chrześcijan przez niedzielę, upamiętniającą nowe stworzenie. Dla chrześcijanina bowiem - członka nowego ludu Bożego - pierwszym dniem tygodnia stała się niedziela, czyli Dzień Pański, w którym Chrystus zmartwychwstał.

2. „MAITRI”

a. Druga sprawa to obchodzony w Kościele V już Dzień Adopcji Serca, organizowany przez Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitrī”. Katolicki Ruch „Maitrī” jest federacją wspólnot osób świeckich, które jednoczy pragnienie niesienia pomocy najuboższym mieszkańcom świata. Pierwsza wspólnota powstała w roku 1975 w Warszawie. Jej założycielem był Jacek Wójcik, który – kierując się radami śp. ks. Bronisława Bozowskiego – trafił w trakcie podróży do Indii do domu sióstr Misjonarek Miłości w Kalkucie, gdzie podjął pracę wolontariacką. Inspiracją dla powstania tego Ruchu była postawa i praca św. Matki Teresy i jej Zgromadzenia.

W latach 80' XX wieku Ruch zaczął się rozwijać bardzo dynamicznie pod nazwą Ruch Wymiany z Krajami Trzeciego Świata. W tych latach nazwa została uzupełniona o pochodzące z sanskrytu słowo „Maitrī”, oznaczające braterstwo i przyjaźń. Praca uczestników Ruchu polegała na wysyłaniu paczek z darami rzeczowymi, głównie do ośrodków prowadzonych przez Matkę Teresę i jej zgromadzenie sióstr Misjonarek Miłości w Kalkucie. Tam też wielu uczestników Ruchu pracowało w ramach wolontariatu. Paczki były wysyłane także do misji księży werbistów w Puri oraz misji pallotyńskiej w Jeevodaya w Indiach.

W roku 1990 nazwa Ruch Wymiany z Krajami Trzeciego Świata „Maitrī” została zmieniona na Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitrī”. Solidarność bowiem jest chrześcijańską cnotą ściśle związaną z miłością. Skłania ona do przemiany sposobu życia i dzielenia się zgodnie z zasadą, że dobra stworzone przeznaczone są dla wszystkich.

Słowo „maitrī” z kolei oznacza w sanskrycie - języku starożytnych Indii - braterstwo, przyjaźń, życzliwość, miłosierdzie, dobroć, miłość, dobrą wolę i aktywne zainteresowanie innymi ludźmi. W naszej kulturze jego znaczenie najlepiej oddaje słowo *caritas*. Wybór słowa pochodzącego z języka ludzi, którym pomagano na początku istnienia Ruchu, ma wskazywać na szacunek dla nich i dla ich dóbr duchowych i moralnych, społecznych i kulturalnych odbijających promień Prawdy oświecającej wszystkich ludzi (por. Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, 2).

Uczestnictwo w Ruchu - od początku jego istnienia - wiąże się z formacją duchową członków i pracą na rzecz ubogich i głodujących. W swoich szeregach Ruch skupia osoby świeckie wszystkich stanów. Ruch uznał za patronów św. Franciszka i św. Matkę Teresę. W ciągu 45 lat swego istnienia Ruch stał się jednym z największych dzieł prowadzonych na rzecz misji przez laikat katolicki w ścisłej współpracy z hierarchią.

Praca w Ruchu i podejmowane działania są odpowiedzią na wołanie Chrystusa: *„Cokolwiek uczyniliście jednemu z mych braci najmniejszych, Mnieście uczynili. Bo byłem głodny, spragniony, byłem przybyszem, byłem nagi, chory, w więzieniu...”* (Mt 25,34-40).

Cele Ruchu wynikają z jego duchowości oraz zasad życia jego uczestników:

- niesienie pomocy najbiedniejszym ludziom żyjącym w krajach Trzeciego Świata i wokół nas;
- budzenie sumień i otwieranie ludzkich serc na godność ludzi najbiedniejszych, na ich potrzeby oraz na wartości, którymi oni żyją;
- szukanie dróg pojednania i zbliżenia między ludźmi żyjącymi w dobrobycie a biednymi.

Ruch „Maitrī” rozwija ten:

- kto - ograniczając w życiu codziennym własne wydatki i potrzeby - dzieli się z potrzebującymi braćmi żyjącymi w ubogich krajach i wokół nas;
- kto stara się uszanować godność i szukać dróg zbliżenia z tymi, którym pomaga;
- kto swoją pomoc traktuje jako dar czystego serca;
- kto czuje się równy z tymi, z którymi się dzieli;
- kto - swoją postawą życiową, słowem i przykładem - stara się budzić wrażliwość na los ludzi najbiedniejszych (Statut Ruchu).

b. Począwszy od 1996 roku Ruch „Maitrī” rozwija program pomocy dzieciom afrykańskim – zwany „Adopcją Serca”. Ruch Adopcji Serca polega na dobrowolnych zobowiązaniach pomocy konkretnemu dziecku, żyjącemu w ubóstwie w krajach misyjnych. Polega on na - długoterminowy, indywidualny albo grupowy - patronacie nad konkretnym osieroconym lub biednym dzieckiem, poprzez regularne wpłaty na jego utrzymanie, naukę i ochronę jego zdrowia.

Pozyskiwane środki Ruch przekazuje polskim misjonarzom albo lokalnym

zgromadzeniom zakonnym pracującym w krajach Afryki subsaharyjskiej, którzy bezpośrednio dostarczają pomoc dzieciom. W zależności od placówki misyjnej pomoc przybiera charakter stypendium wypłacanego w gotówce lub może być realizowana bezgotówkowo (w formie rzeczowej). W ten sposób ofiarodawcy Ruch „Maitrī” wspomagają prawie 4000 dzieci w takich krajach, jak Rwanda, DR Kongo, Burundi, Sudan, Madagaskar, Kamerun, Togo, Wybrzeże Kości Słoniowej, Indie i Syria, Nepal.

Powiadają, że Afryka jest jak sito. Jest ona w stanie wchłonąć każdy pieniądz, bo docierające tam pieniądze są szybko przechwytywane przez rządzących i ich rodziny i niewiele pomagają ludziom biednym. Dlatego trzeba mieć na miejscu misjonarzy i misjonarki, którzy wiedzą jakie są konkretne potrzeby i nie zmarnotrawią przekazanych pieniędzy.

W sumie więc Dzień Adopcji Serca nawiązuje bezpośrednio do wspomnianej na początku ewangelijnej sceny przedstawiającej Jezusa nauczającego w synagodze w

dzień szabatu. Uczni w Piśmie i faryzeusze śledzili Go tam, czy w szabat uzdrawia. On zaś rzekł do nich: „Czy wolno w szabat dobrze czynić, czy wolno źle czynić; życie ocalić czy zniszczyć?” I spojrzawszy wkoło rzekł do człowieka z uschłą prawą ręką: „Wyciągnij rękę!” Chory człowiek to uczynił i jego ręka stała się znów zdrowa. Ten gest Jezusowy wskazuje nam kierunek ratowania zdrowia i życia ludzkiego w krajach misyjnych każdego dnia; także w szabat i w niedzielę.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec jeszcze słowa z modlitwy Raoula Follereau:

Panie Boże, naucz nas nie kochać jedynie samych siebie i zadowalać się tylko tym, że kochamy naszych bliskich. Naucz nas kochać przede wszystkim tych, którzy nie są kochani. Spraw, aby bolało nas cierpienie innych. Daj nam łaskę zrozumienia, że w każdej minucie naszego życia, tysiące istot ludzkich umierają z głodu i zimna, chociaż na to sobie nie zasłużyły. Ulituj się nad wszystkimi ubogimi świata. Spraw, aby dotykała nas nędza panująca na świecie i uwolnij nas od nas samych - jeśli taka jest Twoja wola. Amen.

Cudowny wizerunek Matki Bożej „Uzdrowienia Chorych” w Smolicach

List pasterski przed koronacją cudownego wizerunku Matki Bożej „Uzdrowienia Chorych” w Smolicach

Drodzy Archidiecezjanie!

Pragnę podzielić się z Wami radosną wiadomością. W odpowiedzi na moją i kustosza miejsca prośbę, Ojciec Święty Franciszek – za pośrednictwem Dykasterii ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów – obdarzył cudowny wizerunek Matki Bożej „Uzdrowienia Chorych”, którą otaczamy czcią w naszym archidiecezjalnym sanktuarium w Smolicach przywilejem koron papieskich.

Matka Boża Smolicka

Historycznie udokumentowany kult Matki Bożej w Smolicach sięga swoimi korzeniami drugiej połowy XVII wieku. Jednakże same początki tego kultu są dużo wcześniejsze. Według tradycji benedyktyni lubińscy, którzy erygowali kościół smolicki, już pod koniec XIV wieku umieścili ten obraz w ołtarzu głównym.

Smolice są naznaczone obecnością i działaniem Matki Bożej. Świadectwem tego są łaski otrzymywane tam przez pielgrzymów, którzy modlili się u stóp „Uzdrowienia Chorych” i przez Nią szukali pomocy u Jej Syna. Od niepamiętnych czasów do Matki Bożej w Smolicach przybywają pielgrzymi z okolicznych miejscowości oraz z różnych stron Wielkopolski i spoza niej. Do Kustosza sanktuarium wpływa coraz więcej świadectw cudownej opieki Matki Bożej „Uzdrowienia Chorych”.

Ruch pielgrzymkowy do Smolic doznał szczególnego odnowienia po zaborach, a następnie po II wojnie światowej. Właśnie wtedy wierni zaczęli nawiedzać Smolice, aby przed wizerunkiem Matki Najświętszej dziękować Bogu za ocalenie z zawieruchy wojennej oraz modlić się w intencji swoich bliskich, krewnych, przyjaciół i sąsiadów pomordowanych. Dzięki staraniom kolejnych proboszczów, dzień 8 września, a więc liturgiczne święto Narodzenia NMP stał się pięknym odpustem, na który zaczęły przybywać coraz to większe rzesze ludzi. Wyjątkowość tego miejsca polega na tym, że wielu pielgrzymów przybywających do sanktuarium odczuwa przemożne pragnienie przystąpienia do sakramentu pokuty i pojednania.

Zdając sobie sprawę, jak wielki wpływ wywierają Smolice na życie duchowe wiernych – po przedstawieniu mi wielu świadectw cudownych uzdrowień – dnia 29 października 2014 roku podjąłem decyzję o ustanowieniu kościoła parafialnego pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Smolicach Diecezjalnym Sanktuarium „Matki Bożej Uzdrowienia Chorych”.

Diecezjalne przygotowanie do koronacji

W ten proces wpisuje się koronacja czyli liturgiczny, uroczysty akt nałożenia na wizerunek Matki Bożej wotum w postaci korony, nawiązując w ten sposób do biblijnego obrazu Maryi w chwale niebieskiej. „Potem wielki znak ukazał się na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (Ap 12,1). Jest to zatem przypomnienie istniejącej od dawna, choć często przez ludzi zapominanej prawdy wiary o królewskiej godności Maryi (KK, 59). Ludzka koronacja niczego nie dodaje chwale Maryi, ale pomaga nam, ludziom, skierować nasze dążenia ku niebu, ku celowi naszej ziemskiej wędrówki.

W związku z otrzymanym papieskim przywilejem wybrałem datę 9 września 2023 roku na dzień koronacji, tj. właśnie na czas dorocznego odpustu, odbywającego się w smolickim sanktuarium.

W związku z tym – począwszy od pierwszej adwentowej soboty, dnia 3 grudnia 2022 roku – Kościół Poznański rozpocznie Nowennę, która pomoże mu w przygotowaniu się na dzień koronacji. Przygotowaniu temu będzie towarzyszyło hasło: „Z Maryją w nowe czasy”. Nawiązuje ono do zakończonej peregrynacji kopii Jasnogórskiej Ikony w naszej archidiecezji, ponieważ ukoronowanie cudownego wizerunku Matki Bożej w Smolicach ma stać się jednym z duchowych owoców tego świętego czasu i kolejną zachętą do nawrócenia i zaproszenia Jezusa, którego Maryja wnosi w nasze życie.

Przez cały rok kopia cudownego wizerunku Matki Bożej „Uzdrowienia Chorych” będzie wędrowała po poszczególnych dekanatach naszej archidiecezji. Chorym i starszym, którzy nie będą mogli udać się osobiście z pielgrzymką do Smolic, peregrynacja ta przybliży tajemnicę Matki Bożej Smolickiej Pani. Dla innych będzie zaproszeniem do udziału w uroczystościach koronacyjnych, do nawiedzania tego sanktuarium.

W każdą pierwszą sobotę miesiąca do sanktuarium smolickiego przybędą pielgrzymki dekanalne oraz przedstawiciele ruchów, wspólnot i stowarzyszeń kościelnych. Spotkanie z Maryją „Uzdrowieniem Chorych” pomoże nam w odnowieniu świadomości grzechu, łatwo zacierającej się w sumieniach ludzi naszych czasów, oraz w uświadomieniu sobie potrzeby pokuty i powrotu do Boga w sakramencie pojednania, który jest początkiem duchowego uzdrowienia naszej duszy.

Miesiące poprzedzające dzień koronacji wykorzystajmy w naszych parafiach na pogłębienie osobistej pobożności maryjnej i „uczenie się Chrystusa od Maryi” (RVM 14). Na drodze wiary nie chodzi przecież tylko o przyswojenie sobie tego, czego uczył Chrystus, ale o nauczenie się samego Chrystusa. „Wśród istot stworzonych nikt lepiej od Niej nie zna Chrystusa; nikt nie może, tak jak Matka, wprowadzić nas w głęboką znajomość Jego misterium” (RVM 14).

W „uczeniu się Chrystusa” pomocą dla nas będzie modlitwa różańcowa, o której w szczególny sposób przypomina miesiąc październik. Rozważanie kolejnych tajemnic różańca świętego niech nam pomaga wnikać w tajemnice Chrystusa, zrozumieć Jego orędzie i realizować je w codziennym życiu.

W czasie przygotowania do koronacji przeżywamy z większą gorliwością nabożeństwa maryjne w naszych wspólnotach parafialnych. Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy oraz nabożeństwa w pierwsze soboty miesiąca gromadzą w naszych świątyniach wielu wiernych, którzy z zaufaniem proszą Maryję o wstawiennictwo. Będzie to doskonała okazja, aby w każdej parafii Archidiecezji Poznańskiej odprawiano nabożeństwo pierwszej soboty miesiąca. Pod Jej matczyną opieką możemy rozbudzać w sobie gorliwość w głoszeniu Ewangelii, abyśmy kierowali się jej zasadami w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym.

Zakończenie

Gdy nazywamy Maryję „Uzdrowieniem Chorych”, tym samym wyrażamy naszą wiarę w Jej opiekę nad chorymi i cierpiącymi. Równocześnie wyznajemy naszą wiarę w to, że Jej modlitwa do miłosiernego Boga może uprościć chorym łaskę uzdrowienia na duszy i ciele.

Matce Bożej Pani Smolickiej oddajemy w ręce obecne dzieło synodalne i cały Kościół Poznański: biskupów, kapłanów, diakonów, osoby życia konsekrowanego i stowarzyszeń życia apostołskiego, sprawę nowych powołań do służby Bożej oraz wszystkich wiernych świeckich, zwłaszcza cierpiących na duszy i ciele, oddajemy Jej także cały ten rok przygotowań i pracy duszpasterskiej.

Z pasterskim błogosławieństwem

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi.

Abp Stanisław Gądecki

A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi. 90. założenia Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (Poznań, 8.09.2022).

Galeria zdjęć z uroczystości

90 lat temu - w roku 1932 - ówczesny Prymas Polski, Kardynał August Hlond założył Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Głównym celem zaistnienia tegoż zgromadzenia stała się praca duszpasterska wśród rozproszonej po całym świecie Polonii.

W tak znaczącą rocznicę zastanówmy się wspólnie nad trzema sprawami: nad wymową dzisiejszej Ewangelii, nad osobą samego założyciela chrystusowców, wreszcie nad jego dziełem czyli Towarzystwem Chrystusowym dla Polonii Zagranicznej.

1. „PORZUCENI JAK OWCE NIE MAJĄCE PASTERZA” (Mt 9,35-38)

Pierwsza kwestia to dzisiejsza Ewangelia. Ten krótki fragment kończący dziewiąty rozdział Ewangelii Mateuszowej stanowi zwięzłe podsumowanie, syntezę działalności Pana Jezusa. Z uwagi na to, że tego, co za swego życia powiedział i uczynił Pan Jezus było tak wiele (J 21,25), konieczna była krótka synteza, krótkie podsumowanie.

Ponieważ jednak ewangelista patrzy na opisywane wydarzenia retrospektywnie, wolno przypuszczać, że miał na uwadze całą działalność Jezusa. Jest to przygotowanie do drugiej mowy Jezusa, zwanej Mową Misyjną (Mt 10). „Jezus obchodził wszystkie miasta i wsie” Galilei. Zdaniem Józefa Flawiusza było ich 204. Ta wzmianka uświadamia nam uniwersalizm misji Syna Bożego. On przyszedł do wszystkich; do każdego chciał dotrzeć z Dobrą Nowiną, ponieważ jest Zbawicielem wszystkich ludzi, Zbawcą każdego z nas (1Tm 1,15).

Spełniając swoją misję Jezus uzalił się nad nimi, „bo byli znękani [εκλελυμενοι] i porzuceni [ερημμενοι], jak owce nie mające pasterza”. Jest to dosadna ilustracja sytuacji zagubionych duchowo Polaków na emigracji. Pasterze - to motyw rodem z Księgi Ezechiela - nie troszczyli się o słabe, chore, skaleczone, zagubione owce (Ez 34,3-4). W takiej sytuacji Pan Bóg decyduje: „Ja sam będę szukał swoich owiec i będę miał o nie pieczę” (Ez 34,11). Ta zapowiedź sprzed wieków wypełniła się w Jezusie. To On zbierał rozproszone owce, nauczał je, pocieszał, leczył, opatrywał rany i poświęcił swoje życie za owce (J 10,14-15).

Syn Boży - bogaty w miłosierdzie - nie czekał na samoistny powrót człowieka do Boga, ale wyszedł mu naprzeciw, odczuwając współczucie względem

pogubionych. Uzdrawiał niewidomych i opętanych przez złego ducha, przeżywał tragedię zagubionych i zniechęconych, karmił tłumy.

Ale zbłąkane tłumy domagały się większej liczby głosicieli Ewangelii i lekarzy dusz ludzkich. Stąd też Jezus wezwał swoich uczniów, aby stali się współuczestnikami jego misji w czasie żniwa (Iz 9,2; Oz 6,11; Jl 4,18; Am 9,13-15), czyli w czasie nadejściu Mesjasza (Iz 29,18). To wołanie Zbawiciela o żniwiarzy trwa w Kościele również od początku polskich migracji za chlebem. „Proście więc Pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje” (Mt 9,38).

Dlatego św. Jan Paweł II mówił do kleryków: „Nasze życie jest darem Bożym. Powinniśmy uczynić z niego coś dobrego. Wiele jest sposobów dobrego wykorzystania życia, angażując je w służbę ideałom ludzkim i chrześcijańskim. Jeżeli dzisiaj mówię wam o całkowitym poświęceniu się Bogu w kapłaństwie, w życiu zakonnym, w życiu misjonarskim, to dlatego, że wielu z was Chrystus wzywa do tej nadzwyczajnej przygody. On potrzebuje, chce potrzebować waszej inteligencji, waszych sił, waszej wiary, waszej miłości, waszej świętości. Jeżeli Chrystus wzywa was, to dlatego, że On chce przemawiać do dzisiejszych ludzi waszym głosem... Kochać waszym sercem. Pomagać waszymi rękami. Zbawiać waszymi trudami. Pomyślcie dobrze. Odpowiedź, którą wielu z was może dać, będzie skierowana osobiście do Chrystusa, który was wzywa do tych wielkich rzeczy” (Orędzie na XVI światowy dzień modlitw o powołania, Watykan 1979, n. 3).

Zbawiciel – posługując się metaforą żniwa – zwrócił się do swoich uczniów, wskazując im na ogrom pracy, jaka czeka na nich i na ich następców. Słowo „uczeń” posiada w Ewangelii szersze znaczenie niż „apostoł” i dotyczy wszystkich wierzących w Chrystusa. A zatem Pan Jezus zwraca się ze swoją prośbą nie tylko do kapłanów, zakonników i zakonnic, ale do wszystkich chrześcijan. Liczy na każdego, chrystusowcom zaś wyznacza ściśle określone pole działania, jakim jest światowa Polonia.

Tak więc, z dzisiejszego fragmentu Ewangelii wynika, że być chrześcijaninem to wielkie i odpowiedzialne zadanie. Być chrześcijaninem to także wybranie i honor. To łaska i radość. To poczucie sensu i celu życia. To więź z Bogiem Ojcem i Jego Synem w Duchu Świętym, który nas formuje i uzdrawia. Który prowadzi nas i naszych bliźnich przez nas do portu zbawienia (Iz 6,8); (por. ks. dr Adam Dynak, *Pasterz swojego narodu* Mt 9, 35-38; Bractwo Słowa Bożego).

2. ZAŁOŻYCIEL CHRYSTUSOWCÓW

Druga sprawa to założyciel Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej, czyli sługa Boży Kard. August Hlond. Był to człowiek ze wszech miar niezwykły. Jego życie rozpoczęło się na Śląsku w ubogim w sensie materialnym, ale bogatym duchowo domu, aby potem - przez zakłady salezjańskie we Włoszech, studia w

Rzymie, pracę kapłańską w Oświęcimiu, Przemyślu i Wiedniu - przejść do roli Pasterza kolejnych diecezji: katowickiej, poznańskiej, gnieźnieńskiej i warszawskiej. Na każdym etapie jego życia możemy dostrzec niezwykle bogactwo naturalnych talentów tego człowieka, ale także owoce jego wytrwałej, trwającej całe życie pracy nad sobą, heroicznego zaparcia się siebie, wierności Chrystusowi i posłannictwu, jakie mu Pan Bóg zlecił w Kościele. Trzeba też wspomnieć opatrnościową rolę odegraną przez niego w Polsce na przełomie dziejów.

Jego rozwój duchowy - owoc łaski Bożej - kształtowała nie tylko autodyscyplina, ale też relacje z niezwykle osobowościami ówczesnych czasów. Na swojej życiowej drodze spotkał co najmniej kilku świętych. Pierwsze kroki poczynił we Włoszech pod okiem bł. Michała Rua – następcy ks. Jana Bosko, który nade wszystko cenił ubóstwo. Przez kilka lat był bliskim współpracownikiem świętego biskupa Józefa Sebastiana Pelczara. Późniejsze decyzje personalne Hlonda podyktowane były szczególną intuicją, o czym świadczy jego bliska współpraca z przyszłym bł. biskupem Michałem Kozalem i innymi - mającymi opinię świętych - wielkopolskimi kapłanami: ks. Aleksandrem Żychlińskim czy ks. Kazimierzem Rolewskim, sługą Bożym ks. Aleksandrem Woźnym.

Kard. August olśniewał swoim stylem bycia, ogładą i taktem. Jego cechy w pierwszej chwili onieśmiewały, ale podczas dłuższej rozmowy wyłaniał się człowiek bezpośredni i serdeczny. Wobec podległych kapłanów był bardzo wymagający, ale nigdy despotyczny. Ci, którzy go znali, podkreślają bystrość jego umysłu, trafność sądu, szybką orientację, wyobraźnię, łatwość w kontakcie, nieugiętą wolę, wytrwałość i pracowitość. Miał wielki wpływ na innych, bo nie było w nim rozdźwięku między przekonaniem a działaniem.

Wielu decyzji nie podejmował sam, ale prosił o zdanie innych. Sam o sobie mówił: „Jestem człowiekiem, który się dużo radzi”. Niemal każde przedsięwzięcie przedkładał do oceny i rozważenia odpowiednim zespołom. Chętnie przyjmował i wysłuchiwał uwag i zastrzeżeń. Przy mianowaniu na urzędy kościelne i placówki duszpasterskie, nie kierował się względami osobistymi, ale fachowością, uczciwością i pracowitością kandydatów. Jego dewizą w stosunku do współpracowników była jednomysłność woli, umysłów i serc (por. Romana Brzezińska, *Ku zwycięstwu: rzecz o kardynale Augustynie Hlondzie*, Ząbki 2004).

W tym człowieku nie było niedomówień, dwuznaczności, skrywania czy przemilczania prawdy. Było ewangeliczne *tak, tak, nie, nie*, „albo chrześcijaństwo, albo barbarzyństwo”. Przykładem takiego rodzaju myślenia była jego wypowiedź o życiu katolickim Śląska: „W przeciwstawieniu do naszej prostej i jasnej wiary, ujętej w ściśle określone prawdy i wyrażającej się w stałych zasadach moralnych, pojawia się tu jakiś inny katolicyzm, mglisty i ciemny, który sobie z żadnej prawdy wiary i z żadnego obowiązku religijnego jasno sprawy nie zdaje. Jakiś katolicyzm płytki i powierzchowny, który przestał być głębokim przekonaniem, a stał się poglądem zmiennym a tak słabym, że nie ma siły orientacyjnej i nie daje mocy

ducha religijnego. Jakiś katolicyzm nieuchwytny, odzywający się li tylko w sferach uczucia jakimś wspomnieniem z lat młodych, a zresztą skostniały i niepraktykujący. Jakiś katolicyzm zwyczajowy, niby produkt tradycji narodowych i rodzinnych, który zna jeszcze opłatek wigilijny i święcone wielkanocne i pasterkę na Boże Narodzenie, ale prawie nic poza tym... Jakiś katolicyzm obliczony, który dla polityków jest drogą do pewnych faktów i celów, a którym partie posługiwać się mogą jako środkiem propagandy, zwłaszcza w okresie wyborczym” (List pasterski, 1marca1924).

Nie sposób też odmówić Augustowi Hlondowi proroczego ducha. „Mam wrażenie, że w tych dniach odbywa się coś tak wielkiego, że nazwałbym to wyrażeniem liturgicznym *Pentecostes*. Zebrała się tu cała rodzina słowiańska i każdy mówi tu swoim językiem, a wszyscy się rozumiemy. Jakieś tchnienie Boże jest nad nami, nad naszą modlitwą, nad naszą pieśnią” (Przemówienie do czeskich katolików z okazji uroczystości jubileuszowych ku czci św. Wacława, Praga 4.VII.1929). Łatwo w tych słowach odkryć zapowiedź słów Jana Pawła II wypowiedzianych w Gnieźnie.

„Świat cały i my, naród polski, przeżywamy stanowczo duchowe przesilenie - mówił w Farze Poznańskiej 22 lipca 1945 r. Stoimy na rozdrożu. Jako naród srodze upokorzony, najbardziej zdeptany i najwięcej wyniszczony, niewątpliwie powołani jesteśmy przez Opatrzność do wielkości. Jeżeli pójdziemy po linii planów bożych i do niej dostosujemy swe życie, wkroczymy w świetny okres dziejów polskich; jeżeli porzucimy drogę Opatrzności i odstępimy od Boga, pójdziemy ku nowym katastrofom. Mamy wybierać: pójść z Chrystusem i zdobyć władną przyszłość w nowej organizacji świata, albo budować bez Chrystusa i narazić się na tragiczny los, jaki spotkał Jerozolimę za to, że nie poznała czasu nawiedzenia swego” (Kazanie w Farze poznańskiej: *O jutro Polski*. Poznań, dnia 22 lipca 1945; *Głos Katolicki* 1(1945) nr 14 s. 1 z 29. VII. 1945).

Znamienna była wypowiedź Prymasa do kapłanów w Warszawie w 1946 roku: „Przez trud, boleść i upokorzenia idziemy ku jednemu z największych zwycięstw Kościoła w Polsce. Zwycięstwo będzie tak wielkie, że swój wzrok zwróca na Polskę pobliskie i dalsze narody”.

3. DZIEŁO

Trzecia sprawa to założone przez niego dzieło, czyli Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Przez znaczną część swego życia August Hlond był emigrantem, zmuszonym na obczyźnie realizować swoje życiowe zadania. Dlatego - jako Prymas Polski - rozumiał później, iż konieczne jest objęcie opieką duszpasterską naszych rodaków - wtedy w liczbie ok. 7 mln - żyjących poza granicami Polski.

„Polacy! - wołał. Czwarta część Narodu polskiego żyje poza granicami Rzeczypospolitej, a rokrocznie unosi fala emigracyjna dalsze tłumy rodaków w cudze kraje. W tułaczce wśród obcych wychodźca traci często łączność z macierzą, cierpi opuszczenie i niedostatek, zapomina język i obyczaj ojczysty a nieraz wyrzeka się wiary i ginie w odmętach występku i przewrotu. W swojej niedoli materialnej i duchowej spodziewa się on i wyczekuje pomocy z kraju” (Odezwa w sprawie stowarzyszenia *‘Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie*, Poznań, 14.11.1929). Czekać nie wolno - mówił. Zbyt wielka ciąży na mnie odpowiedzialność przed Bogiem i narodem. Z dnia na dzień bowiem na wychodźstwie kurczy się stan posiadania polskich dusz.

Objawszy na stolicę prymasowską, Kard. Hlond objął jednocześnie opiekę duchową nad polską rzeszą wychodźczą. Podjął wtedy decyzję o erygowaniu seminarium, przygotowującego księży do pracy misyjnej wśród emigracji. I tak - w 1929 roku - powstało Seminarium Zagraniczne z tymczasową siedzibą w Gnieźnie. A w roku 1930 Hlond zdecydował o utworzeniu nowego Zgromadzenia zakonnego dla Polonii Zagranicznej. Przygotował też *Konstytucje* Zgromadzenia.

Na organizatora Towarzystwa Chrystusowego powołał wtedy sługę Bożego ks. Ignacego Posadzego, który został pierwszym Przełożonym Generalnym i od samego początku kształtował ducha kolejnych pokoleń chrystusowców pierwszego półwiecza istnienia Towarzystwa. W ten sposób - w Potulicach koło Nakła dnia 8 września 1932 roku - osiadło to Zgromadzenie, gdzie hrabina Aniela Potulicka przekazała mu swój rodowy pałac na jego siedzibę.

Potem wspólnota otwarła domy w Gnieźnie (1933), Poznaniu i Puszczykowie (1935), Dolsku (1937), a także wydawnictwo z zakładami poligraficznymi w Potulicach. Już w 1933 roku rozpoczęto wydawanie dwumiesięcznika poświęconego duszpasterstwu wśród Polaków na wychodźstwie pt. „Głos Seminarium Zagranicznego”, a od 1936 roku miesięcznika biblijno-liturgicznego pt. „Msza Święta”, następnie kwartalnika hagiograficznego pt. „Cześć Świętych Polskich”. A potem pierwsi chrystusowcy wyjechali do pracy duszpasterskiej wśród Polonii do Paryża i Londynu (w 1937 roku), a do Estonii (w 1938 roku). Liczba członków Zgromadzenia wzrosła w 1939 roku z 40 do 184.

Po drugiej wojnie światowej i „odwilży” w 1957 roku, księża i bracia zakonnicy wyjeżdżali do następnych krajów, na inne kontynenty, a Zgromadzenie uzyskało zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej (1964). W 1976 roku Zgromadzenie posiadało już 124 domy zakonne i ośrodki duszpasterskie. Prowadziło duszpasterstwo w 34 placówkach parafialnych na Pomorzu Zachodnim i na Dolnym Śląsku oraz w 84 placówkach za granicą. Liczyło wówczas 373 członków (w tym 217 kapłanów). Pod jurysdykcję Zarządu Generalnego w Poznaniu podlegało wtedy 6 zagranicznych prowincji: amerykańska – z siedzibą w Sterling Heights (Michigan), brazylijska – z siedzibą w Kurytybie, australijska – z siedzibą w Sydney, angielska

– z siedzibą w Londynie, francuska – z siedzibą w Hesdingneul-les-Bethune i niemiecka – z siedzibą w Essen.

Obecnie (w 2022 r.) Zgromadzenie liczy 387 księży, braci, diakonów i kleryków. Realizuje swoją misję w 6 prowincjach zagranicznych oraz w części obejmującej Polskę oraz tzw. Delegaturę Wschodnią; razem w 21 krajach (Białoruś, Brazylia, Wielka Brytania (Anglia, Irlandia, Szkocja, Walia), RPA, Francja, **Grecji**, Hiszpania, Holandia, Islandia, Kanada, Kazachstan, Niemcy, Nowa Zelandia, Polska, Portugalia, Rumunia, **Szkocja**, Ukraina, USA, Węgry, Włochy (oprac. ks. dr Marek Grygiel TChr).

Dzisiaj mamy okazję, aby podziękować Panu Bogu za osobę założyciela, Kard. Augusta Hlonda i współzałożyciela sługę Bożego ojca Ignacego Posadzego. Dziękuję - w imieniu Konferencji Episkopatu Polski - za pracę duszpasterską każdego z chrystusowców tak w Polsce, jak i poza jej granicami. Modlimy się za wszystkich zmarłych członków tego zgromadzenia i za ich rodziny. Na koniec prosimy Pana żniwa, aby wyprawił następne pokolenia robotników na swoje żniwo.

ZAKOŃCZENIE

Panie Jezu, Pasterzu dusz, który przyszedłeś, aby szukać i zbawiać wszystkich zaginionych, zlituj się nad naszymi braćmi, żyjącymi poza granicami naszej Ojczyzny. Daj im odczuć głód słowa Bożego oraz pragnienie zjednoczenia się z Tobą. I oni bowiem są Twoim ludem i niech Twoimi pozostaną na wieki. Spraw, Panie, aby tym naszym braciom nie zabrakło dobrych pasterzy, gotowych nieustannie szukać zaginionych owiec. Tym zaś, którzy już są stróżami Twej Owczarni, daj siłę znosić „ciężar dnia i spiekoty”. Matko Jezusa, Królowo Polonii Zagranicznej, i wszyscy święci, Patronowie Polski, wstawiajcie się przed Panem za Chrystusowcami i tymi, którzy są powierzeni ich opiece. Amen.

Gdyby nie było Krzyża...

Abp Stanisław Gądecki

Gdyby nie było Krzyża... Sanktuarium relikwii drzewa Krzyża Świętego (Święty Krzyż, 11.09.2022).

Zgromadziliśmy się dzisiaj na miejscu niezwykłym, na Świętym Krzyżu. To tutejszemu opactwu benedyktyńskiemu Władysław Łokietek ofiarował - ok. 1306 roku - relikwie Drzewa Krzyża Świętego. Po nieudanej próbie ich uprowadzenia przez Litwinów (1370 r.), miejsce to zasłynęło cudami. Wielkim czcicielem tychże relikwii był Władysław II Jagiełło, który po swoim chrzcie i przyjęciu korony polskiej uczynił podwójny patriarchalny krzyż herbem dynastii Jagiellonów. Klasztor ten był plądrowany przez wojska szwedzkie, węgierskie, saskie. Największych zniszczeń dokonał gwałtowny pożar (w 1777 r.). Żywioł pochłonął wówczas zabudowania klasztorne i kościół, ale benedyktynom udało się uchronić tę bezcenną relikwię. Pomimo tak wielu niesprzyjających okoliczności do kaplicy klasztornej - w której przechowywano relikwie Krzyża Świętego - ciągle przybywały i dalej przybywają pielgrzymki. Wy sami, moi Drodzy, jesteście świadkami tego, że ta wielowiekowa tradycja nie została przerwana.

Dzisiaj więc w waszej obecności i z waszym udziałem - w trakcie odpustu na święto Podwyższenia Krzyża Świętego - staramy się dalej rozważać trzy związane z tym miejscem i z nami sprawy: najpierw odnalezienie drzewa Krzyża, następnie znaczeniem Krzyża Zbawiciela, a w końcu sens naszych własnych krzyży i cierpień.

1. DRZEWO KRZYŻA

Pierwsza kwestia to drzewo Krzyża Świętego. Dzisiejsze święto kieruje naszą myśl ku drzewu, na którym umarł Chrystus. Tradycja przekazuje nam, że – po zdjęciu Jezusa z Krzyża – samo drewno wrzucono do pobliskiego skalnego zbiornika, znajdującego się u podnóża Golgoty.

Z „Historii Kościoła” napisanej przez Sokratesa Scholastyka dowiadujemy się, że pierwsi chrześcijanie z gminy jerozolimskiej otaczali kultem miejsce, gdzie został ukrzyżowany Pan Jezus a kult ten trwał aż do wybuchu drugiego powstania żydowskiego. Dopiero w 135 roku po Chr., gdy powstanie żydowskie zostało zdławione przez Rzymian a Jerozolima zdobyta, wspólnota chrześcijańska - ze względu na swoich żydowskich członków - musiała opuścić miasto. Na gruzach zburzonej Jerozolimy cesarz Hadrian wzniósł nowe miasto, *Aelia Capitolina*, natomiast miejsca kultu chrześcijańskiego zostały zamienione w centra kultu pogańskiego. Na wzgórzu Golgoty Rzymianie zbudowali Forum i Kapitol – a w miejscu grobu Jezusa stanął posąg Jowisza.

Dopiero po przyznaniu chrześcijanom - w 313 roku po Chr. - wolności religijnej, chrześcijanie zaczęli gorliwie poszukiwać miejsca męki i śmierci Jezusa. W tym kontekście Sokrates Scholastyk wspomina o przybyciu do Jerozolimy cesarzowej Heleny (ok. 326 roku), odkryciu Golgoty i niespodziewanym odkryciu trzech krzyży:

„Matka cesarza [...] – pisze autor - znajduje trzy krzyże w grobie: jeden najświętszy, na którym rozpięto kiedyś Chrystusa, dwa inne natomiast - na których zmarli ukrzyżowani z nim łotrzy. Równocześnie znaleziono także tabliczkę Piłata, na której obwieścił on w różnych językach i za pośrednictwem różnych alfabetów, że ukrzyżowany Chrystus był królem żydowskim.

A ponieważ nie było pewności co do tego, który ze znalezionych krzyży jest poszukiwanym Krzyżem, nie było jakie zmartwienie przeżywała matka cesarza. Wkrótce jednak usuwa powody smutku biskup Jerozolimy, noszący imię Makary. Rozprasza on wątpliwości, idąc za światłem wiary. Prosi bowiem Boga o znak i otrzymuje go. A znak ten był taki: pewna kobieta, jedna z mieszczanek Konstantynopola, od dawna ciężką złożona chorobą, bliska już była śmierci. Rozkazał tedy biskup, by do łoża umierającej przyniesiono kolejno każdy z trzech krzyży: wierzył on niezłomnie, że kobieta wyzdrowieje, jeśli dotknie świętego Krzyża. I nie zawiodł się w swej nadziei. Kiedy bowiem przynoszono jeden po drugim krzyże, nie będące drzewem Męki Pańskiej, kobieta w dalszym ciągu bliska była śmierci, tak jak i poprzednio. Skoro jednak wniesiono trzeci Krzyż, ten prawdziwy, umierająca natychmiast nabrała sił i całkowicie wróciła do zdrowia. W ten sposób odnaleziono zostało drzewo Krzyża Świętego” (Sokrates Scholastyk, *Historia Kościoła* 1,17).

W związku z odnalezieniem prawdziwego drzewa Krzyża, w Jerozolimie wzniesiono dwie bazyliki; Bazylikę Męczenników (*Martyrion*; zwaną też Bazyliką Krzyża) oraz Bazylikę Zmartwychwstania (*Anastasis*). Dnia 13 września 335 roku odbyło się uroczyste poświęcenie obydwu bazylik. Na pamiątkę tego wydarzenia obchodzono co roku dnia 13 września święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Później przeniesiono je na 14 września, bo tego właśnie dnia drzewo Krzyża zostało wystawione po raz pierwszy na widok publiczny.

Cesarzowa przekazała największą część relikwii Krzyża Świętego do Bazyliki Zmartwychwstania w Jerozolimie, drugi fragment przesłała do Konstantynopola, a trzecią część zabrała ze sobą do Rzymu.

2. MEKA I ŚMIERĆ CHRYSTUSA

Druga kwestia to znaczenie samego Krzyża Chrystusowego. Otóż, dzisiejsze święto wspomina nie tylko fakt odnalezienia bezcennego drzewa Krzyża Pańskiego, ono także upamiętnia rzecz o wiele ważniejszą a mianowicie objawienie

nieskończonej miłości Boga do każdego z nas, czego Krzyż Jezusa jest najwyższym wyrazem.

Każdy, kto traktuje Krzyż Jezusa nie tylko jako wydarzenie historyczne, ale jako wydarzenie teologiczne ten wie, że idzie tutaj o dramat ludzkiego grzechu i Bożej miłości. Grzech człowieka prowadzi do tego, że Boża miłość do człowieka przyjmuje postać Krzyża. Tak więc z jednej strony grzech jest odpowiedzialny za Krzyż, a z drugiej - Krzyż jako przezwyciężenie grzechu przez silniejszą od niego miłość Boga. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Z tego powodu najważniejsze słowo, jakie można wypowiedzieć na ten temat zostało zawarte w Liście do Hebrajczyków: krew Jezusa przemawia innym - lepszym i mocniejszym językiem niż krew wszystkich ludzi niesprawiedliwie zabitych na całym świecie (Hbr 12,24).

Krzyż Chrystusa pozwala nam najpierw zrozumieć, że cierpienie samo w sobie nie ma żadnej wartości w oczach Bożych. Jest ono w całkowitej sprzeczności z dobrym Bogiem, który pragnie pełni życia dla wszystkich ludzi (J 10,10). Tym, co daje życie, nie jest cierpienie, lecz miłość. Teksty biblijne, które wydają się gloryfikować cierpienie, w istocie wysławiają miłość Bożą, która posuwa się do całkowitego daru z siebie dla ukochanego stworzenia. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Tylko dzięki miłości, Krzyż staje się czymś istotnym.

Chociaż żadna ziemską siłą nie może nas uratować przed skutkami naszych grzechów ani pokonać niesprawiedliwości u jej źródła, to przecież zbawcza interwencja naszego miłującego Boga przemieniła rzeczywistość grzechu i śmierci w ich przeciwieństwo. To właśnie czcimy, kiedy otaczamy chwałą Krzyż naszego Odkupiciela. Św. Andrzej z Krety słusznie opisuje Krzyż jako coś, ‘co z imienia i w rzeczywistości jest najwspanialszym z wszystkich dóbr. Przez niego bowiem, dzięki niemu i w nim objawia się istota naszego zbawienia i powrót do pierwotnego stanu’ (*Oratio X*; PG 97, 1018-1019); (Benedykt XVI, *Krzyż daje światu nieskończoną nadzieję*. Msza św. dla duchowieństwa i świeckich w kościele Świętego Krzyża, Nikozja 5 czerwca 2010).

Wczesnochrześcijańska tradycja zilustrowała tę prawdę w bardzo prosty sposób. Prosto pod miejscem, na którym stał Krzyż Chrystusa znaleziono grób Adama. W czasie trzęsienia ziemi - towarzyszącego śmierci Zbawiciela - skała Golgoty pękła i otworzyła się nieregularna, pionowa szczelina łącząca Krzyż z grobem Adama. Przez powstałą szczelinę spłynęła Jezusowa krew na czaszkę Adama, ojca całej rodziny ludzkiej, oczyszczając go z grzechu i całe jego potomstwo, czyli całą ludzkość. W nawiązaniu do tego wydarzenia umieszcza się czasami - w malarstwie i rzeźbie – u stóp Krzyża Chrystusowego czaszkę i pierszele Adama.

3. NASZE KRZYŻE

Trzecia, sprawa to nasze krzyże.

a. W Krzyż Chrystusowy wpisują się i będą się wpisywać aż do końca świata - pod każdą szerokością geograficzną - nasze, ludzkie krzyże. Pełny obszar ludzkiego cierpienia i krzyża jest o wiele rozleglejszy, bardziej zróżnicowany i wielowymiarowy, aniżeli ten, który jest rozeznany przez medycynę. Cierpienie jest czymś bardziej jeszcze podstawowym od choroby, bardziej wielorakim, a zarazem głębiej jeszcze osadzonym w całym człowieczeństwie. Jakiś pogląd na tę sprawę daje nam rozróżnienie pomiędzy cierpieniem fizycznym a cierpieniem moralnym. Rozróżnienie to przyjmuje za podstawę dwoisty wymiar ludzkiego bytu, wskazuje na pierwiastek cielesny i duchowy jako bliższy czy też bezpośredni podmiot cierpienia. O ile można do pewnego stopnia używać zamiennie wyrazów „cierpienie” i „ból” — to cierpienie fizyczne zachodzi wówczas, gdy w jakikolwiek sposób „boli ciało”, cierpienie moralne natomiast jest „bólą duszy”. Chodzi tu o ból natury duchowej, a nie tylko o „psychiczny” wymiar bólu, który towarzyszy tak cierpieniu moralnemu, jak i fizycznemu.

Pismo Święte jest wielką księgą o cierpieniu. Przytacza przykłady sytuacji, które mają znamiona cierpienia, i to przede wszystkim cierpienia moralnego, takiego jak: niebezpieczeństwo śmierci, śmierci własnych dzieci, ale również bezdzietność, prześladowanie i wrogość otoczenia, szyderstwo i wyśmiewanie cierpiącego, samotność i opuszczenie, wyrzuty sumienia, niewierność i niewdzięczność ze strony przyjaciół i bliskich; wreszcie nieszczęścia własnego narodu i tęsknota za ojczyzną. Można powiedzieć, że człowiek cierpi wówczas, gdy doznaje jakiegokolwiek zła (por. *Salvifici doloris*, 6-7).

b. Każdy poważniejszy ludzki krzyż wywołuje bezsilne wołanie: Dlaczego ja? Dlaczego moje dziecko, mój mąż, moja matka? Dlaczego tak bardzo? Dlaczego tak długo? Dlaczego na zawsze? Dlaczego to poczucie bezużyteczności, tak mocno zakorzenione w ludzkim cierpieniu? Dlaczego wyniszczenie człowieka nie tylko w nim samym, ale i w otoczeniu, dla którego cierpiący staje się ciężarem? Dlaczego cierpienie nie dotyka przestępcy, lecz uczciwego człowieka?

Odpowiedź na te pytania nie jest łatwa, bo chociaż cierpienie ma swoje źródło w naszej własnej osobie, w innych ludziach, albo w świecie, to jednak my nie stawiamy pytań sobie, innym czy światu, ale stawiamy je zazwyczaj Bogu. „Na gruncie tego pytania dochodzi nie tylko do wielorakich załamania i konfliktów w stosunkach człowieka z Bogiem, ale bywa i tak, że dochodzi do samej negacji Boga. Jeśli bowiem istnienie świata zdaje się otwierać wzrok duszy ludzkiej na istnienie Boga, na Jego mądrość, wszechmoc i wspaniałość, to zło i cierpienie zdają się zaćmiewać ten obraz, wprowadzając w duszę wątplenie co do Jego istnienia. Pytamy Stwórcę, chociaż głównym sprawcą cierpienia na ziemi jest sam człowiek (por. *Salvifici doloris*, 9)

Po pierwsze, cierpienie i krzyż bywa czasami ceną za nasze własne grzechy; podobnie jak w przypadku syna marnotrawnego. Ów syn sam sobie zgotował cierpienie, jako nieuchronny skutek popełnionych przez siebie błędów. W ten sposób rodzą się ludzkie tragedie (np. w postaci uzależnień, brutalnej przestępczości, rozwodów, zabijania nienarodzonych, ludobójstwa). O tego rodzaju krzyżach najchętniej mówią stacje telewizyjne. Dziennikarze opisują je z okrutną dokładnością. Nie przejmują się wcale tym, że ich relacje często inspirują kolejne pokolenia do powtarzania dramatu swych poprzedników.

Po wtóre, nasze cierpienia bywają też ceną za miłość: za miłość małżeńską, rodzicielską, kapłańską, za miłość odpowiedzialnego wychowawcy i wiernego przyjaciela, za miłość człowieka sprawiedliwego, za miłość człowieka, który wprowadza pokój, który przebacza, który kocha nawet nieprzyjaciół, który staje się dla innych bezinteresownym darem z samego siebie. Cierpienie rozumiane jako cena za miłość bywa szczególnie bolesne wtedy, gdy kochamy tych, którzy nas nie kochają i których trudno jest nam pokochać.

Po trzecie, bywa i tak, że cierpimy bez żadnej naszej winy; na przykład na skutek jakiejś niezawinionej choroby, albo wskutek kataklizmu, który niszczy nasz dobytek. W takim przypadku cierpienie pozostaje tajemnicą, ale i wtedy możemy być pewni, że to nie Bóg nam je zsyła. Zwykle za niewinnym cierpieniem jednego człowieka kryje się głupota, chciwość, lub wina innego człowieka.

c. Czy człowiek - o własnych siłach - może pokonać potęgę dotykającego go cierpienia? W odpowiedzi słyszymy zazwyczaj, że powinniśmy się starać wyrabiać w sobie chrześcijańskie postawy wobec cierpienia. I faktycznie, asceza i praca nad sobą mają swoją niezastąpioną rolę w dojrzałym życiu chrześcijańskim, ale to nie one rodzą w nas nowe życie. Człowiek - według ciała - nie potrafi wypracować w sobie postaw chrześcijańskich, bo ma serce z kamienia, tzn. nie tyle nie chcące, ile raczej niezdolne do kochania.

Przykładem potwierdzającym taki stan rzeczy jest religijna historia ludu izraelskiego. Naród ten oglądał Boga przez kilka tysięcy lat. Był przez niego nieustannie pouczany i zachęcany do czynienia dobra, i choćby z tego tytułu powinien stać wyżej - pod względem moralnym - niż inne narody. Tymczasem nawet najbardziej roztargniony czytelnik Pisma świętego zauważy, że historia biblijnego Izraela jest właściwie historią ustawicznego grzechu. „Od dnia, w którym wyszylście z ziemi egipskiej – twierdzi Księga Powtórzonego Prawa - aż do dnia waszego przyjscia na to miejsce byliście krnąbrni wobec Pana” (Pwt 9,7). Gdy prorocy pytają o przyczynę takiego stanu rzeczy, znajdują mało pocieszającą odpowiedź: „Czyż może Murzyn odmienić swoją skórę, a pantera swoje pręgi? A czy wy, przywykli do złego, możecie dobrze czynić?” (Jer 13,23). A zatem problem tkwi znacznie głębiej, niż nam się zwykle wydaje. Dotyczy on czegoś więcej, aniżeli kwestii dobrej czy złej woli człowieka, jego pracy nad sobą, lub jej braku. Jest to raczej tyrania grzechu i śmierci nad każdym człowiekiem.

Odpowiedzią na tę tyranię daje tylko Chrystus: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, pociągnę wszystkich do siebie” (J 12,32). Dlatego właśnie świat potrzebuje krzyża. Krzyż nie jest tylko prywatnym symbolem religijnym lub odznaką, wskazującą na przynależność do pewnej grupy w społeczeństwie. Krzyż, w swym najgłębszym wymiarze, nie ma nic wspólnego z narzucaniem na siłę jakiegoś *Credo* czy filozofii. Krzyż - jako znak Bożej miłości - nie jest skierowany przeciwko komukolwiek. On przypomina nam, że w świecie istnieje miłość mocniejsza od pragnienia życia. Jest on ważny - jako zaproszenie do bezwarunkowej miłości - dla każdego człowieka dobrej woli, niezależnie od tego czy potrafi on dostrzec jej prąródło czy też jej pragnie, choć samo źródło wciąż jest dla niego ukryte.

d. Jezus - który tak usilnie wzywał nas do troski o ludzi cierpiących - nigdy nie obiecywał, że w ten sposób całkowicie wyeliminujemy cierpienie z oblicza ziemi. Wręcz przeciwnie, twierdził wyraźnie, że ludzkiej biedy nigdy nie zabraknie na ziemi (Mt 26,11). Obiecywał natomiast, że cierpienie nie zniszczy tego, kto będzie się Go trzymał i w Nim szukał źródła mocy: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Apostoł Paweł skomentował to w pamiętny sposób: „Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając próbę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać” (1 Kor 10,13).

Chrześcijaństwo przypomina nam o tym, że cierpienie nigdy nie może być celem ani sensem naszego życia. Może być jedynie ceną za coś większego niż cierpienie. Bóg ma nie tylko moc, ale i chce przemienić nasze cierpienia w naszą szansę; cierpienie przemienić w krzyż. Do tego też zachęcał swoich uczniów: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24). Tej wiedzy krzyża nie można zdobyć, dopóki człowiek nie poczuje krzyża spoczywającego na jego własnych ramionach (Edyta Stein). Najczęściej nie ma ucieczki od cierpienia. Pozostaje tylko wiedza, jak to cierpienie znosić, by było ono dla nas owocne. Można je, z Bożą pomocą, przemienić w ofiarę, i wówczas nie tylko nie zniszczy ono naszej duchowej struktury, ale przyczyni się do naszego rozwoju.

„W cieniu krzyża – mawiał ks. Michał Sopoćko, spowiednik S. Faustyny - wychowują się dusze słoneczne, dusze radosne, które są dobroczyńcami ludzkości. Spotykamy je wszędzie z nadmiarem radości, która się innym udziela. Jest w nich coś anielskiego, płynie z nich jakieś ciepło dobroczynne, któremu nie mogą się oprzeć najdziksze i najokrutniejsze umysły. Gdzie one się zjawiają, uśmiecha się cierpienie, łagodnieje dzikość, milkną przekleństwa, a wyższa moc jakaś zgania smutek i przygnębienie. Tej dobroci serca nie wytwarza żadna filozofia, jest ona przywilejem jedynie chrześcijaństwa, którego nic zastąpić nie może” (Ks. Michał Sopoćko, *Rozważania o Miłosierdziu Bożym i konferencje. O radości*. Rozważanie XXVI).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec słowa św. Paulina z Noli: „O Krzyżu, niewysłowiona miłości Boga; Ty stałeś się drabiną, po której człowiek wstępuje aż do nieba”. Amen.

Mater Dolorosa

Abp Stanisław Gądecki

***Mater Dolorosa. Jubileusz 50-lecia diecezji Koszalińsko-kołobrzeskiej
(Skrzatusz - 18.09.2022).***

Przepięknym śpiewem sekwencji o Matce Bożej Bolesnej zostaliśmy wprowadzeni w ducha dzisiejszej Eucharystii, na której gromadzą nas trzy sprawy. Po pierwsze świętowanie wspomnienia Najświętszej Maryi Panny Bolesnej. Po wtóre, jest to również jubileusz 50-lecia diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Po trzecie wreszcie, powodem naszego dzisiejszego liturgicznego spotkania jest jubileuszowa koronacja skrzatuskiej Piety.

1. MATKA BOŻA BOLESNA

Rozpocznijmy więc od pierwszej sprawy, czyli od rozważania treści, jaka kryje się w tytule Matki Bożej Bolesnej.

a. prorocstwo (Łk 2,35)

I tutaj pojawia się najpierw prorocstwo Symeona: „Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: [...]. A Twoją duszę miecz przeniknie [την ψυχην διελευσεται ρομφαία], aby na jaw wyszły [αποκαλυφθωσιν] zamysły [διαλογισμοί] serc wielu” (Łk 2,34-35). Błogosławiąc razem Józefa i Maryję, Symeon zwraca się następnie tylko do Maryi. W ten sposób podkreśla godność Jej macierzyństwa a jednocześnie wskazuje na przyszły współdział Maryi w cierpieniu Chrystusa Odkupiciela. Jej los będzie ściśle złączony z losem Jej Syna. Tak więc słowa Symeona: „A Twoją duszę miecz przeniknie” zapowiadają, że Maryja znajdzie się w centrum walki prowadzonej za i przeciw Chrystusowi. Jest to pierwsza zapowiedź konfliktu w Izraelu, który zostanie spowodowany przez Jezusa.

Słowa te łączą Matkę z Synem. Użyty przy tej okazji spójnik „a” - zgodnie z językiem hebrajskim - znaczy „aż do tego stopnia, że”. Spójnik ten wskazuje, że Chrystus stanie się znakiem sprzeciwu dla wielu „aż do tego stopnia, że miecz godzący w Syna uderzy też w duszę Maryi”. Wskazuje na wspólnotę losu Jezusa i Maryi.

Dalsze słowa prorocstwa: „aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”, są aluzją do przyszłej Męki Chrystusa. Maryja będzie cierpieć, gdy Chrystusowi będą sprzeciwiać się ludzie, gdy odrzucą Go a nawet odbiorą Mu życie. Maryja jako współczująca Matka będzie cierpieć duchowo wraz ze swym Synem.

Nie wiemy, czy Maryja wcześniej przewidywała mękę i śmierć Pana Jezusa. Niektórzy uważają to za rzecz oczywistą, skoro została obdarzona szczególniejszym światłem Ducha Świętego dotyczącym rozumienia słów Pisma

Świętego, w którym jest przecież zapowiedziana męka i śmierć Mesjasza. Inni znowu - powołując się na fragmenty Ewangelii podkreślające, że Maryja nie rozumiała do końca wszystkiego z działalności publicznej Jezusa - są przekonani, że nie była Ona wtajemniczoną we wszystkie szczegóły dotyczące życia i śmierci Jej Syna (Mk 3,31-34).

b. współcierpienie Maryi w trakcie życia Jezusa

Bez względu na to, czy Maryja zrozumiała w pełni sens działalności swego Syna, jest sprawą oczywistą, że wiele wycierpiała Ona już w czasie swego ziemskiego życia. Cierpiała podczas ucieczki do Egiptu, gdy król Herod postanowił zgładzić Jezusa (Mt 2,13-14). Cierpiała podczas zgubienia Jezusa w trakcie powrotu z pielgrzymki do Jerozolimy (Łk 2,43-45). Cierpiała widząc jak kapłani, faryzeusze i uczeni w Piśmie odrzucają naukę Jej Syna i czyhają, aby Go zabić. Miecz boleści przeszył Jej serce, gdy patrzyła na Syna niosącego ciężki krzyż i upadającego pod jego ciężarem. Cierpiała podczas krzyżowania i śmierci Jezusa, nie mogąc Mu pomóc (Mt 27,32-50; Mk 15,20b-37; Łk 23,26-46; J 19,17-30). Bolała przy Jego zdjęciu z krzyża (Mk 15,42-47; Łk 23,50-54; J 19,38-42) a także podczas składania Go do grobu (Mt 27,57-61; Mk 15,42-47; Łk 23,50-54; J 19,38-42). „Przez wiarę Maryja jest doskonale zjednoczona z Chrystusem w Jego wyniszczeniu” (*Redemptoris Mater*, 18).

Nawet gdyby nie było w Ewangelii wzmianki o „mieczu” przenikającym duszę Maryi, można by się domyślić Jej współcierpienia z Chrystusem na podstawie słów: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk1,38). Słowa te wskazują bowiem na odważne przyzwolenie Maryi na cały zbawczy plan Boga.

c. współcierpienie Maryi podczas śmierci Jezusa

Punktem kulminacyjnym doświadczenia cierpienia Maryi stała się Golgota.

„Bolejąca Matka stała

U stóp krzyża, we łzach cała,

Kiedy na nim zawisł Syn.

A w Jej pełnej jęku duszy

Od męczarni i katuszy

Tkwiał miecz ostry naszych win”

(Stabat Mater)

Na Golgocie działanie „miecza” przeszywającego Jej duszę nie zawężyło się tylko do widoku spektakularnej egzekucji, lecz spowodowało w Niej prawdziwe wewnętrzne rozdarcie. Z jednej strony – zupełnie po ludzku – pytała, jak to możliwe, by Mesjasz i Syn Boży mógł zginąć jako złoczyńca skazany na śmierć przez ukrzyżowanie. Z drugiej zaś strony w krzyżowej śmierci swojego Syna Maryja dostrzegała zbawczy sens i odwieczny zamysł Boga wobec ludzkości pogrążonej w grzechu i cienistej krainie śmierci (Mt 4,16); (por. Mirosław Wróbel, *A Twoją duszę miecz przeniknie* (Łk 2, 35) : *wspólnota losu Maryi i Jezusa*, w: *Salvatoris Mater* 14/1/4, 11-20).

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego...”. Do tej sceny św. Bernard odniósł następujące słowa: „O Święta Matko! Miecz naprawdę przeniknął Twoją duszę. Bo zresztą jedynie przenikając duszę Matki, mógł dosięgnąć ciała Syna. Kiedy więc Twój Jezus - wszystkich oczywiście, ale szczególnie Twój - oddał ducha, sroga włócznia nie dotknęła Jego duszy. Umarłemu, któremu nie mogła już zaszkodzić niemiłosierna włócznia, otworzyła bok, Tobie zaś przeszła serce. Jego duszy tam już nie było, ale Twoja nie mogła się stamtąd oderwać. Straszny ból przeszył Twoją duszę, toteż zupełnie słusznie nazywamy Cię więcej niż Męczennicą, ponieważ ból współcierpienia przewyższa udrękę ciała” (św. Bernard, św. Bernard, *Kazanie na niedzielę w oktawie Wniebowzięcia NMP*, 14-15).

d. według Soboru Watykańskiego II

Sobór Watykański II - w rozdziale ósmym, zatytułowanym: „Błogosławiona Maryja Dziewica Boża Rodzicielka w tajemnicy Chrystusa i Kościoła” - Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* - zaznacza, że łączność Matki z Synem w dziele zbawczym uwidocznia się już od chwili dziewiczego poczęcia Chrystusa aż do śmierci (LG, 57).

„Błogosławiona Dziewica szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża, przy którym nie bez postanowienia Bożego stanęła (J 19,25), najgłębiej ze swym Synem Jednorodzoną współcierpiała i z Ofiarą Jego złączyła się maczynym duchem, z miłością godząc się, aby doznała ofiarniczego wyniszczenia żertwa z Niej narodzona” (LG, 58). „Współcierpiąc z Synem swoim, umierającym na krzyżu, w szczególny zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela” (LG, 61).

e. racje teologiczne

Św. Paweł w Pierwszym Liście do Tymoteusza uczy: „Jeden jest Bóg, jeden też

pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Jezus Chrystus” (1Tm 2,5). Tylko Chrystusowe pośrednictwo jest odkupiające. Ono jedno jest Bosko-ludzkie i nieskończonej wartości.

Wielokrotnie pojawia się teza, która zaprzecza jedyności i powszechności zbawczej tajemnicy Jezusa Chrystusa. To stanowisko nie ma żadnej podstawy biblijnej. Należy bowiem *wyznawać stanowczo*, jako niezmienną naukę wiary Kościoła, prawdę o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym, Panu i jedynym Zbawicielu, który przez wydarzenie swojego wcielenia, śmierci i zmartwychwstania doprowadził do końca historię zbawienia, mającą w Nim swoją pełnię i centrum” (*Deklaracja „Dominus Iesus, o jedyności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła*, 13). „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich” (1 Tm 2,4-6). Należy więc uznać za przeciwnie wierze chrześcijańskiej i katolickiej te propozycje rozwiązań, które przyjmują możliwość zbawczego działania Boga poza obrębem jedynego pośrednictwa Chrystusa (por. DI, 14).

Jednak możliwy jest współdział ludzi w odkupieniu dokonany przez Chrystusa nie z tego powodu, jakoby odkupienie dokonane przez Chrystusa nie było wystarczające, ale dlatego, że wszyscy winniśmy brać udział w budowaniu królestwa Bożego i Mistycznego Ciała Chrystusa, którym jest Kościół. Dlatego właśnie św. Paweł - w Liście do Kolosan - mówi: „Dopełniam braki udęk Chrystusa w moim ciele, dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24). Wszyscy winniśmy włączyć się w tajemnicę Krzyża.

W tym budowaniu królestwa Bożego uczestniczyła Maryja, której zasługi w tym dziele przewyższały zasługi wszystkich innych ludzi, ponieważ Ona - jako Niepokalanie Poczęta - przewyższała wszystkich godnością i świętością. Św. Tomasz z Akwinu uczy nawet, że Jej zasługi można nazwać w pełnym znaczeniu „nieskończonymi”, jak w pewnym znaczeniu nieskończona jest Jej godność.

Miarą miłości - nauczał św. Franciszek Salezy - jest to, ile jesteśmy gotowi wycierpieć dla ukochanej osoby. Maryja kochała jak nikt inny i jak nikt inny cierpiała. Nie była biernym świadkiem cierpień Pana Jezusa, ale miała w nich najpełniejszy udział. Jest nie do pomyślenia – już na płaszczyźnie samej natury - aby matka nie doznawała cierpień na widok cierpiącego syna. „Wszystkie cierpienia, które złączyły się w Niej jakby w jedno, nieprzerwane pasmo, świadczą nie tylko o niewzruszonej wierze Maryi, ale stanowią Jej wkład w dzieło naszego zbawienia (*Salvifici doloris*, 25).

2. JUBILEUSZ DIECEZJI

Druga kwestia to jubileusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Dnia 28 czerwca 1972 roku - papież Paweł VI bullą *Episcoporum Poloniae coetus* - ogłosił ustanowienie nowej kanonicznej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i

Północnych. Diecezja koszalińsko - kołobrzeska przejęła wówczas spuściznę - ustanowionego w roku 1000 - biskupstwa w Kołobrzegu. Parafia w Skrzatuszu weszła wówczas w skład nowo utworzonej diecezji. Biskup koszalińsko - kołobrzeski Ignacy Jeż ustanowił wówczas w Skrzatuszu maryjne sanktuarium diecezjalne z odpustem w niedzielę po 15 września, we wspomnienie Matki Bożej Bolesnej.

Aby lepiej zrozumieć sens 50-lecia diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, najpierw winniśmy przypomnieć sobie prawdę o biblijnym jubileuszu. Nie jest to jakakolwiek, pierwsza z brzegu rocznica. Jubileusz - według Księgi Kapłańskiej - to czas poświęcony Bogu, ale przynoszący konkretne korzyści ludziom. Takim był najpierw każdy mały jubileusz, czyli każdy *rok szabatowy*. W tym, co siódmym roku - będącym symbolem doskonałości jak doskonałe było całe dzieło stworzenia (Rdz 2,2) - ziemia i człowiek mieli odpocząć od obowiązku pracy. „Sześć lat będziesz obsiewał swoje pole, sześć lat będziesz obcinał swoją winnicę i będziesz zbierał jej plony, ale w siódmym roku będzie uroczysty szabat dla ziemi, szabat dla Pana. Nie będziesz wtedy obsiewał pola ani obcinał winnicy, nie będziesz żał tego, co samo wyrośnie na polu, ani nie będziesz zbierał winogron nieobciętych. To będzie rok szabatowy dla ziemi” (Kpł 25,3-5). To właśnie zaniedbanie przestrzegania roku szabatowym, prawa o małym jubileuszu sprowadziło na Żydów karę siedemdziesięciu lat niewoli babilońskiej.

Z kolei wielki jubileusz przypadał po upływie siedmiu małych jubileuszy, czyli po 49 latach, w roku pięćdziesiątym. Ta sama Księga Kapłańska nakazuje: „Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz - każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym - nie będziecie siał, nie będziecie żąć tego, co urośnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron” (Kpł 25,10-11). Rozpoczęcie wielkiego jubileuszu oznajmiano dęciem w róg - zwanym *jôbēl* - stąd nasze powiedzenie „czynić jubel”, czyli brać udział w hałaśliwej zabawie, przeżywać wielką radość, wielką uroczystość. Jednym z podstawowych przywilejów tego co pięćdziesiątego roku była powszechna amnestia; tj. przywrócenie wolności wszystkim Żydom znajdującym się w niewoli u swoich ziomków a także oddanie im ich dziedzicznej ziemi za darmo. Nawet jeśli przepisy roku jubileuszowego pozostawały często tylko marzeniem a nie rzeczywistością, to z pewnością sama ich obecność zachęcała do reformy społecznej, polegającej na przywróceniu żydowskim niewolnikom ich pierwotnej wolności i własności.

Ale wielki jubileusz to nie tylko piękna utopia, zadekretowana podczas reformy religijnej króla Jozjasza a następnie porzucona. To także zapowiedź epoki mesjańskiej (Dn 9,24; Jub 1,29; 11QMelch). Do tej epoki nawiązał potem Pan Jezus w swojej mowie wygłoszonej w nazaretańskiej synagodze: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym

uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). W naszych czasach do idei wielkiego jubileuszu odwoływał się św. Jan Paweł II, gdy w roku 2000 wzywał bogate narody do darowania długów narodom biednym.

Gdy przeniesiemy starotestamentalne prawo o wielkim jubileuszu (Kpł 25,10-11) w nasze czasy, wówczas możemy powiedzieć, że dokonujący się w czasach Starego Testamentu powrót do naszej pierwotnej wolności i własności to nic innego jak powrót do pierwotnej godności dzieci Bożych, którzy z Boga się narodzili (J 1,12-13). Oto istotne przesłanie, jakie niesie z sobą rok wielkiego jubileuszu dla wszystkich diecezjan koszalińsko-kołobrzeskich, nie wyłączając księży biskupów, kapłanów, osób życia konsekrowanego i wszystkich wiernych świeckich.

3. JUBILEUSZ KORONACJI

Trzecia sprawa to jubileuszowe nałożenie nowych koron dla skrzatuskiej Piety. W Piśmie Świętym nie ma wprawdzie tekstów, który mówiłyby wprost o królewskiej godności Maryi, Ewangelie podkreślają bowiem królewskie pochodzenie jej Syna (Mt 22,41-46; Mk 12,35-37; Łk 20,41-44; Rz 1,3; 15,12; 2 Tm 2,8; Ap 22,16). Istnieją jednak teksty przekazujące tę prawdę w sposób pośredni, wskazując na to, że również Maryja pochodziła z królewskiego rodu Dawida.

Apokalipsa dopowie: „Potem ukazał się znak na niebie: Niewiasta obleczone słońce i księżyc pod Jej stopami, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (Ap 12,1). W tej wizji w sensie dosłownym Niewiastą jest lud mesjański, składający się z dwunastu plemion Izraela, który zwycięża w walce ze Smokiem na niebie. Lud ten już triumfuje, choć jest jeszcze brzemienisty, a życie Rodzącego się Dziecka jest wciąż jeszcze zagrożone walką ze Smokiem na ziemi. Dzieckiem jest Syn, który rodzi się w męce i który będzie rządził narodami łaską żelazną. W sensie typologicznym jednak Maryja – zdaniem Ojców Kościoła – jest ową Niewiastą, będącą pierwowzorem wspólnoty wierzących.

Słusznie możemy Ją nazywać Królową, ponieważ jest Ona koroną całego stworzenia, jest jego najpiękniejszym kwiatem, owocem, chlubą i ozdobą, która „włada po macierzyńsku całym światem, a w niebieskiej szczęśliwości dzierży koronę królewskiej chwały” (Pius XII, *Ad caeli Reginam*).

Ten tytuł Królowej zostanie później podkreślony w soborowej konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*: „Niepokalana Dziewica, zachowana wolną od wszelkiej skazy winy pierwotnej, dopełniwszy biegu życia ziemskiego z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej i wywyższona przez Pana jako Królowa wszystkiego, aby bardziej upodobniła się do Syna swego, Pana panującego (por. Ap 19,16) oraz zwycięzcy grzechu i śmierci” (KK, 59).

Tytuł „Królowa” podkreśla stan Maryi w czasach ostatecznych jako Tej, która zasiada obok swego Syna, Króla chwały. Maryja ma uczestnictwo w chwale zmartwychwstałego Chrystusa, gdyż miała udział w Jego dziele zbawienia. Jeśli więc Maryję nazywamy Królową, to przede wszystkim ze względu na Jej Syna. Królewskość Maryi jest więc pośrednia. Tylko Pan Bóg jest władcą najwyższym i jedynym. Maryja ma władzę jedynie honorową i zleconą.

Jej królewska władza nie jest jednak absolutna, lecz jest ona władzą miłości, kochając Syna – najwyższego i jedynego Króla Wszechświata – i całkowicie Mu się poddając, może u Niego wszystko wyprosić i w ten sposób - w postawie nieustannej służby - spełnia władzę nad światem

Do tych treści nawiązywała pierwsza koronacja skrzatuskiej Pani, która nałożyła na Jej głowę korony w 1660 roku. Następnie - w 1988 roku - kardynał Józef Glemp - w imieniu św. Jana Pawła II - dokonał drugiej koronacji. A dzisiaj łaskami słynąca Pieta Skrzataska otrzyma trzecie korony, które pobłogosławił w Rzymie papież Franciszek. Te trzecie korony mają upamiętniać 50-lecie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Jaka powinno wyglądać postępowanie wiernych tutejszej diecezji, którzy uznają Maryję za swoją Królową? O czym powinniśmy pamiętać, gdy zwracamy się do Niej z tytułem Królowej? Nasza postawa winna się zasadniczo wyrażać w dwóch aktach. Z jednej strony w akcie synowskiego zawierzenia Maryi Królowej, a z drugiej w akcie Jej naśladowania.

Najpierw więc nie powinniśmy zapominać o naszej chrześcijańskiej godności i powołaniu, abyśmy mogli zawsze być królewskim ludem Bożym. Następnie mamy ją naśladować. W encyklice Piusa XII *Ad caeli Reginam* czytamy: „Niech każdy, wedle swych warunków, stara się pilnie i bez ustanku odtwarzać w swej duszy i wyrażać w postępowaniu wspaniałe cnoty niebiańskiej Królowej i naszej najmiłszej Matki. To zaś sprawi, że ci, którzy mienią się chrześcijanami, przez cześć i naśladowanie takiej Królowej i Matki, poczują się wreszcie prawdziwymi braćmi i, zaniechawszy zawiści oraz zbytniej żądzy posiadania, zaczną krzewić miłość społeczną, szanować prawa słabszych i miłować pokój. Niech więc nikt nie uważa się za syna Maryi i nie sądzi, że łatwo dostanie się pod Jej najłaskawszą opiekę, jeśli za Jej wzorem nie wyróżni się sprawiedliwością, łagodnością i czystością, i nie będzie dążył do prawdziwego braterstwa nie tylko nie krzywdząc ani szkodząc, ale pomagając i niosąc pociechę...”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, przypomnijmy sobie fragment przepięknej modlitwy zanoszonej przed ołtarzem Matki Bożej Bolesnej” z „Fausta” Goethego:

*Wieczny ból we mnie,
ból za mną, ze mną –
oczy spłoszone
już się nie zdrzemną. [...]*

*Spójrz na mnie, Matko,
z gwiazdzistej drogi,
ochroń od śmierci,
od hańby srogiej.*

*Przed Tobą stoję
grzeszna i drżąca,
spójrz na mnie, Matko!
O, Bolejąca!*

(Goethe, *Faust*. Modlitwa Małgosi przed ołtarzem Matki Bożej
Bolesnej).
Amen.

Ku doskonaleniu rodzaju ludzkiego

Abp Stanisław Gądecki

***Ku doskonaleniu rodzaju ludzkiego. Zakończenie jubileuszu 150 - lecia śmierci
bł. Edmunda Bojanowskiego (Luboń - 24.09.2022).***

Ekscelencjo, Nuncjusz Apostolski w Polsce,
Ich Ekscelencje, księża biskupi, Grzegorz, Szymonie, Janie, Zdzisławie,
Czcigodne Matki Generalne i Przełożone Prowincjalne Sióstr Służebniczek,
Kapłani diecezjalni i zakonni,
Umiłowane Córki duchowe błogosławionego Edmunda,
Drodzy wierni świeccy, Czciciele bł. Edmunda Bojanowskiego!

Dzisiaj - dnia 24 września - obchodzimy uroczyste zakończenie 150. rocznicy śmierci bł. Edmunda Bojanowskiego oraz 50. rocznicę obecności Episkopatu Polski w Luboniu przy jego grobie. Ks. kard. Stefan Wyszyński zapisał wówczas - pod datą 5 września 1972 roku - w swoich notatkach *Pro memoria*:

„18.00 - Stajemy przed kościołem Sióstr Służebniczek w Żabikowie. Biskupi przechodzą na estradę przygotowaną obok ołtarza *sub divo*. Wszyscy zajmują miejsca na pięknie przygotowanej estradzie. Panuje tu wzorowy porządek. Siostry Służebniczki, zebrane z czterech Rodzin Sługi Bożego Edmunda Bojanowskiego, tworzą zbiorowy, potężny chór. Wielka rzesza nappełniła wszystkie okoliczne miejsca. Jest bodaj około 20 tysięcy ludzi. - Wita nas zbiorowa delegacja parafii. Po czym Arcbp A. Baraniak wygłasza swoje przemówienie powitalne.

Mszę św. pontyfikalną celebryje Kard. K. Wojtyła. Ja głoszę homilię - „szkoła śmierci i szkoła życia”. Pod ścianą egzekucji poznaliśmy, jak trzeba umierać za Ojczyznę, a tutaj, przy sarkofagu Sługi Bożego Edmunda, uczymy się, jak żyć dla Ojczyzny.

Po Mszy św. wszyscy Biskupi udzielają błogosławieństwa. Wiernym, Zgromadzeniom i parafii. Po czym składamy kwiaty i modlimy się w kościele Sióstr przy Grobowcu Edmunda Bojanowskiego”.

Po tym krótkim wspomnieniu - nawiązującym do 50. rocznicy pobytu Konferencji Episkopatu Polski u grobu Edmunda Bojanowskiego - przechodzimy do trzech spraw związanych z dzisiejszym spotkaniem: są nimi postać błogosławionego Edmunda Bojanowskiego, następnie rola wiernych świeckich w Kościele i wreszcie kościelne zadania sióstr służebniczek.

1. POSTAĆ BŁOGOSŁAWIONEGO EDMUNDA

Pierwsza kwestia to postać błogosławionego Edmunda Bojanowskiego. Kim był Edmund Stanisław Bojanowski? Urodził się on 14 listopada 1814 roku w wielkopolskiej wiosce Grabonóg w rodzinie ziemiańskiej, głęboko katolickiej i patriotycznej. Z uwagi na wątłe zdrowie uczył się on w swoim domu pod kierunkiem prywatnych nauczycieli, posiadając zainteresowania humanistyczne i spore zdolności literackie.

Już w pierwszych latach studiów na Uniwersytecie Wrocławskim 20-letni Edmund przetłumaczył i opublikował *Pieśni serbskie*, opatrując je obszernym wstępem poświęconym dziejom Serbii (1834 r.), a rok później tłumaczył poezje Manfreda Byrona (1835). W roku 1836 wyjechał do Berlina, aby tam kontynuować swoje studia, lecz choroba płuc zmusiła go do powrotu do rodziny. W roku 1838 zamieszkał ze swym przyrodnim bratem w Grabonogu. Miał wówczas 24 lata.

I tam właśnie rozpoczął on swój nowy okres życia. Skoncentrował swoje zainteresowania na trzech dziedzinach: na oświacie ludu wiejskiego, wychowaniu i dziełach miłosierdzia.

Prowadził najpierw działalność oświatową, nawiązał liczne kontakty z ludźmi pióra i rozpowszechniał polskie czasopisma wśród ludu. Gromadził materiały folklorystyczne o literackiej wartości i przystąpił do zakładania czytelní ludowych, w których miejscowi mogli wypożyczać książki.

Obok działalności oświatowej prowadził też akcję wychowawczą pośród ludu, w której bardzo ważną rolę miały odegrać tworzone przez niego ochronki wiejskie. Dla ich potrzeb opublikował *Starodawne przysłowia dla ochronek*, *Piosnki wiejskie dla ochronek* oraz *Melodie dla piosnek wiejskich dla ochronek*.

Poza tym zainicjował dzieła miłosierdzia. W XIX wieku Wielkie Księstwo Poznańskie zostało bowiem nawiedzone różnymi katastrofami i powtarzającą się epidemią cholery. Najcięższa fala tej epidemii nadeszła w latach 1848-1849. Wtedy to - 35-letni wówczas Edmund - poświęcił wszystkie swoje siły, aby dniem i nocą służyć ludziom dotkniętym zarazą. Nawiedzał chorych, starając się zapewnić im przede wszystkim opiekę duchową i dostęp do sakramentów świętych. „Gdzie nie zdołał wyrwać śmierci ciała, tam wyrywał przynajmniej duszę z piekła” (ks. Gieburowski).

Przy udziale innych ziemian sprowadził do Gostynia siostry szarytki, a także założył tzw. Instytut, czyli dom dla ubogich, w którym gromadził chorych, sieroty i dzieci. W roku 1850 połączył ten Instytut z ochronką, gdzie sam pracował jako nauczyciel. Urządził w Instytucie kaplicę, dbał o to, by codziennie była w niej odprawiana Msza św., organizował rekolekcje i pielgrzymki dla dzieci, itd.

Pragnął zaradzić nędzy materialnej i moralnej wiejskiego ludu poprzez tworzenie ochronek i włączanie do tego przedsięwzięcia wiejskich dziewcząt. Dnia 3 maja

1850 roku otworzył uroczyście taką ochronkę w Podrzeczu i założył Bractwo Ochroniarek. Gromadził zgłaszające się do niego dziewczęta i przygotowywał je do pracy w swoim dziele. Przyjmując kandydatki Ojciec Edmund stawiał trzy warunki: stan wolny, młody wiek oraz wiejskie pochodzenie. Aby ochronki nie stanowiły dla nikogo ciężaru, wprowadził dla ochroniarek obowiązkową pracę w posiadłościach właścicieli majątków ziemskich, co stanowiło podstawowe źródło ich utrzymania.

Dziewczętom wpajał ducha mocnej wiary i uczył je praktyk religijnych, aby po pewnym czasie założyć zgromadzenie zakonne Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej. Regułę tego zgromadzenia opracował przy pomocy wybitnych postaci tamtej epoki (ks. J. Koźmiana, ks. H. Kajsiewicz, ks. P. Semenienki i innych). I tak - w 1858 roku - abp Przyłuski przyjął zgromadzenie pod opiekę Kościoła, a jego następca, abp Mieczysław Ledóchowski - dnia 27 grudnia 1866 roku - zatwierdził definitywnie statuty i konstytucje służebniczek.

Doradzano mu wtedy, aby starał o święcenia kapłańskie, które wzmocnią jego autorytet. W wieku 55 lat wstąpił więc do seminarium duchownego w Gnieźnie (1869). Marzył, aby choć jedną Mszę św. odprawić dla służebniczek, lecz postępująca choroba płuc zamknęła mu drogę do kapłaństwa.

Od 9 maja 1870 roku zamieszkał zatem w Górcie Duchownej, na plebanii ks. Stanisława Gieburowskiego. Jego zdrowie stale się pogarszało i nie ulegało wątpliwości, że jego życie dobiega do końca. I faktycznie - dnia 7 sierpnia 1871 roku - w cieniu sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia zakończył swoje ofiarne życie. Jego pogrzeb odbył się dnia 11 sierpnia tego roku w kościele w Jaszkanie, w którego podziemiach został pochowany. Dopiero w lipcu 1947 roku jego doczesne szczątki zostały przeniesione tutaj, do Lubonia.

2. ROLA WIERNEGO ŚWIECKIEGO W KOŚCIELE

Druga kwestia to rola wiernych świeckich w Kościele. Bł. Edmund stanowił wybitny przykład tego rodzaju ludzi. O nim prasa katolicka pisała: „W dniu 7 b.m. zasnął w Panu jeden z najpobożniejszych, najpokorniejszych i najzasłużonych katolików Wielkopolski, śp. Edmund Bojanowski, ..., był on wzorem cichej pobożności, łagodnej wyrozumiałości i wyrzeczenia się siebie” (Tygodnik Katolicki 32/ 12.08.1871).

Ks. Antoni Brzeziński pisał nawet: „Dobre uczynki, które w cichości czynił, zjednały mu w całej okolicy imię drugiego św. Wincentego a Paulo, dla miłosierdzia nad ubogimi i dla obficie czynionej jałmużny” (*Wspomnienie o śp. E. Bojanowskim, fundatorze Zgromadzenia Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanej*, Poznań 1872, s. 4-5).

Od samego początku widziano więc w Bojanowskim przykład autentycznego apostołstwa człowieka świeckiego. Co więcej, uznano go nawet za „prekursora Soboru Watykańskiego II”, który to sobór stwierdził, że właściwe powołanie osób świeckich wyrasta z chrztu świętego a ich zadaniem: „jest szukać Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej. Żyją oni w świecie, to znaczy pośród wszystkich razem i poszczególnych spraw i obowiązków świata, i w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i społecznego, z których niejako utkana jest ich egzystencja. Tam ich Bóg powołuje, aby wykonując właściwe sobie zadania, kierowani duchem ewangelicznym przyczyniali się do uświęcenia świata na kształt zacznyn, od wewnątrz niejako, i w ten sposób przykładem zwłaszcza swego życia promieniując wiarą, nadzieją i miłością, ukazywali innym Chrystusa. Szczególnym więc ich zadaniem jest tak rozświećlać wszystkie sprawy doczesne, z którymi ściśle są związani, i tak nimi kierować, aby się ustawicznie dokonywały i rozwijały po myśli Chrystusa i aby służyły chwale Stworzyciela i Odkupiciela” (*Lumen Gentium*, 31).

Z kolei w dekrecie *Apostolicam actuositatem*, poświęconym apostołstwu świeckich, czytamy: „staranie się o kształtowanie w duchu chrześcijańskim sposobu myślenia i obyczajów, praw oraz ustroju własnej społeczności, jest tak dalece zadaniem i obowiązkiem świeckich, że inni nigdy nie potrafią go należycie wypełnić. Na tym polu świeccy mogą apostołować między podobnymi sobie. Tutaj uzupełniają świadectwo życia świadectwem słowa. Tutaj w środowisku pracy czy zawodu, studiów czy miejsca zamieszkania, rozrywki czy spotkań towarzyskich mają odpowiedniejszą sposobność pomagania braci.

To posłannictwo Kościoła w świecie wypełniają świeccy przede wszystkim przez zgodność życia z wiarą, dzięki czemu stają się światłością świata; przez swoją rzetelność w każdym zajęciu, dzięki której pociągają wszystkich do umiłowania prawdy i dobra, a wreszcie do Chrystusa i Kościoła; przez miłość braterską, dzięki której biorąc udział w życiu, pracach, cierpieniach i dążnościach swych braci, powoli i niepostrzeżenie przygotowują serca wszystkich na działanie łaski zbawczej; przez ową pełną świadomość swojej roli w budowaniu społeczeństwa, dzięki której z chrześcijańską wielkodusznością starają się wypełniać swoje czynności domowe, społeczne i zawodowe. Tą drogą ich sposób postępowania przenika powoli środowisko, w którym żyją i pracują” (Dekret o apostołstwie świeckich, 13).

„Do nich w szczególności należy świadczenie o tym, jak wiara chrześcijańska daje jedyną pełną odpowiedź, którą wszyscy mniej lub bardziej świadomie przyjmują i której pragną, na problemy i nadzieje, jakie życie stawia przed każdym człowiekiem i każdym społeczeństwem. Świeccy mogą spełniać to zadanie pod warunkiem, że zdołają przezwyciężyć rozdźwięk pomiędzy Ewangelią a własnym życiem, nadając wszystkim swoim działaniom w rodzinie, w pracy, na polu społecznym spójność właściwą takiemu życiu, które czerpie natchnienie z Ewangelii i w niej znajduje siłę do tego, by w pełni się realizować” (*Christifideles*

Laici. Posynodalna adhortacja apostolska o powołaniu i misji świeckich w Kościele i w świecie, 34).

3. ROLA SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK

Trzeci temat to - założone przez Błogosławionego - siostry służebniczki. Już za życia Edmunda Bojanowskiego służebniczki podjęły pracę w różnych częściach Polski rozbiorowej: w Księstwie Poznańskim, na Śląsku, w Galicji, w Królestwie Polskim. Stąd dzisiaj istnieją cztery odrębne gałęzie służebniczek, zatwierdzone przez Stolicę Apostolską i zrzeszone w konfederację: pleszewskie (z domem generalnym w Luboniu, archidiecezja poznańska), śląskie (z domem generalnym we Wrocławiu), starowiejskie (z domem generalnym w Starej Wsi, diecezja przemyska) i dębickie (z domem generalnym w Dębicy, diecezja tarnowska).

a. Dostrzegając w osobie Edmunda Bojanowskiego wzór człowieka świeckiego oddanego dziełom miłosierdzia - począwszy od 1948 roku - Zgromadzenie Sióstr Służebniczek rozpoczęło przygotowania do procesu beatyfikacyjnego, który został ukończony 13 czerwca 1999 r. W tym też roku - podczas Mszy Świętej beatyfikacyjnej w Warszawie - św. Jan Paweł II powiedział m.in.: „Apostolstwo miłosierdzia wypełniło również życie błogosławionego Edmunda Bojanowskiego. Ten wielkopolski ziemianin, obdarowany przez Boga licznymi talentami i szczególną głębią życia religijnego, mimo wątłego zdrowia, z wytrwałością, roztropnością i hojnością serca prowadził i inspirował szeroką działalność na rzecz ludu wiejskiego. Wiedziony pełnym wrażliwości rozeznaniem potrzeb, dał początek licznym dziełom wychowawczym, charytatywnym, kulturalnym i religijnym, które wspierały materialnie i moralnie rodzinę wiejską. [...] We wszelkich działaniach kierował się pragnieniem, by wszyscy ludzie stali się uczestnikami odkupienia. Zapisał się w pamięci ludzkiej jako ‘serdecznie dobry człowiek’, który z miłości do Boga i do człowieka umiał skutecznie jednoczyć różne środowiska wokół dobra. W swojej bogatej działalności daleko wyprzedzał to, co na temat apostołstwa świeckich powiedział Sobór Watykański II. Dał wyjątkowy przykład ofiarnej i mądrej pracy dla człowieka, ojczyzny i Kościoła”.

b. Z kolei rok później, tym razem już bezpośrednio na temat sióstr służebniczek ten sam papież skierował następujące słowa: „Chciałbym w tym miejscu podkreślić waszą ofiarną służbę potrzebującemu człowiekowi. W ten sposób wypełniacie wiernie pragnienie waszego założyciela, które wyraził w słowach: ‘Służebniczki Bogarodzicy za cel mieć będą małuczkim i ubogim służyć z miłości dla Chrystusa’. Od stu pięćdziesięciu lat nieprzerwanie dajecie świadectwo tej miłości nie tylko w Polsce, ale w kilkudziesięciu krajach na wszystkich kontynentach świata. Opiekujecie się dziećmi, chorymi, ludźmi w podeszłym wieku, samotnymi i biednymi. Pracujecie w szpitalach, domach opieki, sierocińcach, internatach i ochronkach. Poświęcacie się działalności katechetycznej i pracy przy parafiach. Spotkanie dzisiejsze stanowi dla mnie szczególną okazję, aby wyrazić wam wdzięczność za to apostołstwo miłości, które jest najbardziej skutecznym

przepowiadaniem Chrystusa we współczesnym świecie i konkretną też realizacją charyzmatu zakonnego” (św. Jan Paweł II, *Docierajcie z ewangelią do wszystkich ludzi*. Audyencja papieska dla siostr służebniczek - 10.06.2000).

Tak więc, Drogie siostry, dochowajcie wierności Chrystusowi. „Jesteśmy świadomi, że dzisiejsza kultura tymczasowości nie może nie wpływać na życiowe wybory i na samo powołanie do życia konsekrowanego. Jest to kultura, która może zrodzić wierność chwiejną i kiedy założenie ‘na zawsze’ jest słabe, każdy powód jest dobry, by zostawić rozpoczętą drogę. [...] Osobiste przekonania i zobowiązania wspólnotowe są w tej służbie darem doświadczanym dzięki łasce nawrócenia; ta łaska podtrzymuje autentyczną wierność, która daleka jest od wierności bezpłodnej, realizowanej zazwyczaj w celu afirmacji samego siebie i od wierności zuchwałej, która źle rozumie własne ograniczenia i wykracza poza własne możliwości. [...]

Maryi, naszej Matce, kobiecie wiernej, która pragnie wierności swoich synów i córek w odpowiedzi na miłość i całkowite oddanie się Chrystusowi, powierzajmy wszystkich konsekrowanych mężczyzn i kobiety, aby wytrwali w radości otrzymanego powołania” (Kongregacja ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego. *Manete in dilectione mea. Dar wierności. radość wytrwałości*. wytyczne. p. 1.106; Watykan - 2.02.2020)

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się: Panie Boże, Ty powołałeś błogosławionego Edmunda, by opiekował się dziećmi, chorymi i ubogimi, dając wiernym świeckim przykładem życia oddanego dziełom miłosierdzia. Spraw łaskawie, abyśmy pobudzeni Twoją Bożą miłością, za jego przykładem - wraz z siostrami służebniczkami - przyczyniali się gorliwie do udoskonalenia rodzaju ludzkiego w Chrystusie. Amen.

Braciom drwalom zabraniał ścinać całe drzewa

Abp Stanisław Gądecki

Braciom drwalom zabraniał ścinać całe drzewa. Obchody Dnia św. Franciszka. Lasy państwowe. (Katedra poznańska, 8.10.2022).

Szanowny Panie Dyrektorze Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu,

Panowie Zastępcy Dyrektora,

Dyrektorzy Wydziałów,

Specjaliści Służby Leśnej,

Drodzy Pracownicy Generalnej Dyrekcji,

Szanowni Dyrektorzy i Pracownicy Nadleśnictw,

Czcigodni Leśnicy i pracownicy Lasów Państwowych,

Spotykamy się dzisiaj na Eucharystii w katedrze poznańskiej w środowisku leśników, wraz z Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Poznaniu. Pragniemy w tych okolicznościach rozważyć - dla duchowego pożytku leśników - trzy sprawy. Najpierw orędzie dzisiejszej Ewangelii, następnie kwestię proekologicznej duchowości św. Franciszka i wreszcie - wpływającego z tej duchowości - ruchu ekologicznego.

1. EWANGELIA (ŁK 11,27-28)

Pierwsza sprawa to przesłanie zawarte w dzisiejszej, Łukaszowej Ewangelii.

a. „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, któreś ssał” [μακαρία η κοιλια η βαστασασα σε και μαστοι ους εθηλασας]. Słyszac te słowa wypowiedziane przez nieznaną kobietę z tłumu, wychwalające Najświętszą Maryję Pannę, serce Jezusa zostało z pewnością głęboko poruszone; możemy wyobrazić sobie radość naszego Zbawiciela, wobec tego pięknego i prostego komplementu skierowanego do jego Matki.

Ale Jezus za chwilę wyjaśnia, że istnieje z pewnością inna, większa i głębsza przyczyna, aby chwalić Maryję. Tą przyczyną jest przede wszystkim to, że - w

całych dziejach ludzkości - Ona najuważniej słuchała słowa Bożego i zachowywała je najwierniej w swoim sercu. Można wręcz skontrastować bezwarunkową wiarą i posłuszeństwem Maryi na słowo anioła Gabriela, z małodusznością i niewiarą Zachariasza, ojca Jana Chrzciciela. Toteż św. Elżbieta mogła zawołać do Maryi: „Błogosławiona jesteś, która uwierzyłaś, że spełnią się słowa powiedziane ci od Pana”. A później - w zakończeniu opowiadania o znalezieniu 12-letniego Jezusa w świątyni - czytamy dodatkowo, że „Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu”.

To właśnie Ona - jak nikt inny - odpowiedziała w doskonały sposób na zaproszenie Zbawiciela do wsłuchiwania w słowo Boże. Całe jej życie było potwierdzeniem tego potwierdzeniem. Przez całe życie dążyła Ona, aby w sposób całkowity i radykalny wypełnić wolę Bożą; każdego dnia szukała tego, czego Bóg pragnie od Niej i potrafiła to odkryć. „Jej *fiat*, Jej „niech się stanie” (Łk 1,38) - pełne szczerego oddania nie objawiło się w widowiskowych czynach, lecz w ukrytym, cichym codziennym poświęceniu każdego dnia (por. św. Josemaría Escrivá, *To Chrystus przechodzi*, nr 172).

Jeszcze wyraźniej to pokreślenie więzi duchowej z Jezusem, Słowem Bożym, ujawnia się w innej wypowiedzi Jezusa. Gdy mianowicie oznajmiono Zbawicielowi, że Jego „Matka i bracia stoją na dworze i chcą się z Nim widzieć” - On odpowiedział: „Moją Matką, i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” (Łk 8,20-21). Jezus powiedział to „spoglądając na siedzących dokoła Niego” (jak czytamy w zapisie Markowym - Mk 3,34), czy też „wyciągnąwszy rękę ku swoim uczniom” (jak to ma miejsce w wersji Mateuszowej - Mt 12,49). W podobnym duchu brzmią porównania” „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29). „Zresztą, jeśliśmy cenili i szanowali ojców naszych według ciała, mimo że nas karcili, czyż nie bardziej winniśmy posłuszeństwo Ojcu dusz” (Hbr 12,9)

b. Czy więc – na skutek słów: „Moją Matką, i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” – Jezus odsuwa się od tej, która była Jego rodzoną Matką? Czy pragnie pozostawić Ją w cieniu ukrycia, które sama wybrała? Bynajmniej. Jeśli tak mogłoby się wydawać, to należy stwierdzić, że to właśnie do Niej odnosi się to nowe macierzyństwo, o jakim Jezus mówi swoim uczniom. Niewątpliwie Maryja jest w najwyższym stopniu godna błogosławieństwa, bo stała się dla swego Syna Matką nie tylko Matką wedle ciała, ale także według ducha; stała najwierniejszą wierną Służebnicą słowa, dzięki czemu „wszystkie pokolenia zwać Ją będą błogosławioną” (Łk 1,48).

W tejże samej wierze odnalazła Ona i przyjęła ów inny wymiar macierzyństwa, który Jej Syn objawił w czasie swego mesjańskiego posłannictwa. Ten wymiar był udziałem Matki Chrystusa od początku, od chwili poczęcia i narodzin Syna. Od tego momentu była Ona Tą, która uwierzyła. Jednak w miarę jak odsłaniało się Jej oczom i duchowi posłannictwo Syna, Maryja stawiała się coraz bardziej poniekąd

pierwszą „uczennicą” swego Syna. Pierwszą, do której On zdawał się mówić „pójdź za Mną”, wcześniej niż wypowiedział to wezwanie do Apostołów czy do kogokolwiek innego (por. J 1,43); (por. *Redemptoris Mater*, 3).

Słowa kobiety z tłumy: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssaleś” (Łk 11,27), nie przeciwstawiają się więc w najmniejszym stopniu słowom Jezusa: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,27-28). Wręcz przeciwnie, przez swoje zasłuchanie i rozważanie Maryja – Matka Pana stawiała się poniekąd pierwszą „uczennicą” swego Syna. W miarę upływu czasu słowo, którego słuchała i które żarliwie rozważała, stawało się dla Niej coraz bardziej przejrzyste. Stawało się coraz bardziej oczywiste.

Naśladować przykład Maryi, chodzić Jej drogami oznacza szukać każdego dnia woli Bożej w tysiącach szczegółów codziennego życia. Także w zawodzie leśnika.

2. DUCHOWOŚĆ ŚW. FRANCISZKA

A teraz druga sprawa, czyli proekologiczna duchowość św. Franciszka.

a. Św. Franciszek przyszedł na świat w 1182 r. w Asyżu w bogatej rodzinie kupieckiej. W roku 1205 miał sen, w którym usłyszał Boże wezwanie i postanowił zamienić swoje bogate ubranie z żebrakiem a on sam zaczął prosić przechodzących ludzi o jałmużnę. 24 lutego 1208 r. zaś - podczas czytania Ewangelii o rozesłaniu uczniów - uderzyły go słowa: „Nie bierzcie na drogę torby ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski”. Te słowa stały się dla niego programem ubogiego życia.

„Byłoby za długo i niemożliwe - pisał Tomasz z Celano - wyliczyć i zebrać wszystko, czego chwalebny święty Franciszek dokonał i uczył za swego życia. Któż bowiem kiedykolwiek mógłby wyrazić jego największy afekt, jakim kierował się we wszystkim, co należy do Boga? Któż potrafiłby wypowiedzieć słodycz, jakiej zażywał, kiedy kontemplerował w stworzeniach mądrość Stworzyciela, Jego moc i dobroć? Zaprawdę, bardzo często z tego rozważania czerpał dziwną i niewysłowioną radość kiedy patrzył na słońce, kiedy spostrzegał księżyc, kiedy wpatrywał się w gwiazdy i w sklepienie niebios. O, prosta pobożności, o pobożna prostoto” (*Życiorys I świętego Franciszka*, Tomasz z Celano, 80). On - w przeciwieństwie do niektórych ekologów - odnosił swój zachwyt nad wszystkimi stworzeniami bezpośrednio do Stwórcy.

Franciszek odwołuje się dalej do argumentacji zaczerpniętej z Księgi Mądrości: „Głupi [już] z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali Twórcy, lecz ogień, wiatr, powietrze chyże, gwiazdy dokoła, wodę burzliwą lub światła niebieskie uznali za bóstwa, które rządzą światem. Jeśli urzeczeni ich pięknem wzięli je za bóstwa - winni byli poznać, o ile wspanialszy jest ich Władca,

stworzył je bowiem Twórca piękności; a jeśli ich moc i działanie wprawiły ich w podziw - winni byli z nich poznać, o ile jest potężniejszy Ten, kto je uczynił. Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13,1-5).

Dlatego Franciszek - odmiennie niż spora część współczesnej ekologii - „w każdym tworze podziwiał Mistrza, a wszystkie zdarzenia odnosił do Sprawcy. Cieszył się wszystkimi dziełami Pańskimi, a w przyjemnych widokach dostrzegał ożywiającą zasadę i przyczynę. W pięknych rzeczach poznawał Najpiękniejszego; bowiem wszystko, co dobre, wołało do niego: ‘Ten, który nas uczynił, jest najlepszy’. Po śladach wyciśniętych w rzeczach wszędzie szedł za Ukochanym, ze wszystkiego robił sobie drabinę, prowadzącą do Tronu. [...] Braciom drwalom zabraniał ścinać całe drzewo, żeby miało nadzieję odrośnięcia na nowo. Ogrodnikowi kazał dookoła ogrodu pozostawiać nieuprawne obrzeże, ażeby na nim w swoich porach zieleni ziół i piękno kwiatów głosiły Ojca wszystkich pięknych rzeczy. W ogrodzie polecił wydzielić działkę na pachnące zioła i kwiaty, ażeby patrzącym przywoływały na pamięć błogość wiekuistą.

Robaczki usuwał z drogi, aby ich nie podeptano, a pszczołom kazał zakładać miód i najlepsze wino, by w czasie mrozu zimowego nie poginęły z głodu. Mianem brata nazywał wszystkie żyjątka, chociaż ze wszystkich rodzajów zwierząt przede wszystkim lubił zwierzęta łagodne.

Któż zdoła to wszystko opowiedzieć? Tak więc owa źródłowa Dobroć, która w życiu przyszłym będzie ‘wszystkim we wszystkich’ (1 Kor 12,6), dla Świętego już tutaj jaśniała jako ‘wszystko we wszystkim’” (*Życiorys drugiego świętego Franciszka*, 165).

„Stworzenia starały się odwzajemniać świętemu Franciszkowi miłością i na jego zasługi odpowiadać wdzięcznością. Pewnego razu, gdy przechodził przez dolinę Spoletańską, koło Bevagna zbliżył się do takiego miejsca, w którym zgromadziła się wielka chmara ptaków różnego rodzaju. Kiedy święty Boży zobaczył je, ochoczo podbiegł do tego miejsca, jako że ze względu na najwyższą miłość dla Stwórcy kochał wszystkie stworzenia. Pozdrowił je w zwykły sposób, tak jakby były istotami rozumnymi. A że ptaki nie zrywały się do ucieczki, podszedł tuż do nich, a przechodząc przez środek ich i wracając, tuniką dotykał ich główki i ciała.

Równocześnie ogromnie ucieszony i zdziwiony pilnie je wezwał, by posłuchały słowa Bożego, i mówił: ‘Bracia moi, ptaki! Winnicie chwalić i zawsze kochać swojego Stwórcę, który ubrał was w pióra i dał wam skrzydła do latania. Bo przecież On uczynił was najbardziej wolnymi spośród wszystkich stworzeń, i przydzielił wam czyste powietrze na mieszkanie. Nie siejecie ani nie żniwujecie, a On wami rządzi bez waszej troski’ (por. 1 C 58). Na te słowa ptaki na swój sposób wyrażały wielkie zadowolenie, wyciągały szyje, rozpościerały skrzydła, otwierały dzioby i uważnie patrzyły na niego. Dopóty nie uleciały z miejsca, dopóki za

pomocą znaku krzyża nie dał im pozwolenia i błogosławieństwa. Wróciwszy do braci, Franciszek obwiniał siebie o zaniedbanie, iż przedtem nie przepowiadał [Ewangelii] do ptaków. Od owego dnia pilnie zachęcał ptaki i zwierzęta, a także stworzenia nie mające zmysłów, do chwalenia i miłości Stworzyciela” (*Traktat o cudach św. Franciszka, Tomasz z Celano*, 20). Innymi słowy Franciszek zakładał jakąś formę rozumności stworzeń, w której to uzdolnieniu przypominają one rozumność człowieka.

I tu następuje seria quasi legendarnych zdarzeń ilustrujących nie porozumienia istniejącą między człowiekiem prawdziwie Bożym a stworzeniami. Wydaj mi się, że w zawodzie leśnika znacznie łatwiej uzyskał tego rodzaju więź między człowiekiem Bożym a stworzeniami. „Kiedy święty Franciszek przebywał w pewnej pustelni, według swego zwyczaju uchodząc przed widokiem i rozmową z ludźmi, wtedy sokół w tym miejscu się gnieźdzący związał się z nim wielkim przymierzem przyjaźni (por. 2 C 168). Bo w porze nocnej zawsze swym śpiewem i głosem uprzedzał go o godzinie, w której Święty zwykł był wstawać na służbę Bożą. Było to Świętemu jak najbardziej na rękę, gdyż sokół poprzez tę troskliwość, jaką miał o niego, wygnał zeń wszelkie zwlekanie i opieszałość. A gdy Święty bardziej niż zwykle cierpiał na jakąś chorobę, wówczas sokół oszczędzał go i nie wyznaczał mu tak wczesnego czuwania. Mianowicie, jak gdyby pouczony przez Boga około świtu z lekka tylko trącał w dzwonek swego głosu. Nic dziwnego, że takiego szczególnego miłośnika Stwórcy czczą wszystkie inne stworzenia” (*Traktat o cudach św. Franciszka, Tomasz z Celano*, 25).

„Pewien szlachcic z ziemi Sieneńskiej przysłał choremu świętemu Franciszkowi bażanta (por. 2 C 170). On przyjął go radośnie, nie z apetytu do jedzenia, ale z powodu usposobienia, jakie w takich okolicznościach zwykło skłaniać go do radowania się ze względu na miłość. Stwórcy. Powiedział więc do bażanta: ‘Bracie bażancie, niech Stwórca nasz będzie pochwalony!’ I rzekł do braci: ‘Już teraz sprawdźmy, czy brat bażant chce być z nami, czy pójść na ustronie i w miejsce bardziej dla niego odpowiednie’. Na polecenie Świętego jeden z braci odniósł go daleko i położył w winnicy. Ale on natychmiast wrócił pośpiesznie do celi ojca. Ponownie kazał go jeszcze dalej umieścić, ale on z największą szybkością powrócił do drzwi celi i prawie siłą popod tunikami braci, którzy stali w drzwiach, wszedł do środka. Dlatego Święty kazał go troskliwie karmić, uściskał go i uspokajał łagodnymi słowy” (*Traktat o cudach św. Franciszka, Tomasz z Celano*, 26).

„Obok celki Świętego Bożego w Porcjunkuli cykada, siedząc na drzewie figowym, świerszczyła ze zwykłą sobie słodyczą (por. 2 C 171). Kiedyś święty ojciec wyciągnął do niej rękę i łagodnie zawołał: ‘Moja siostró cykado, chodź do mnie!’ A ona, tak jakby miała rozum, zaraz zeszła na jego rękę. Rzekł do niej: ‘Śpiewaj, siostró moja cykado, i chwal z radością swego Pana stworzyciela!’ Ona, bezzwłocznie posłuchawszy, zaczęła świerszczyć i nie ustawała tak długo, aż mąż Boży włączył do jej śpiewania swoją chwałbę i kazał jej odlecieć na jej zwykłe miejsce. Pozostała w nim przez osiem dni bez przerwy, jakby uwiązana. A Święty,

gdy wychodził z celi, zawsze dotykał jej rękami, nakazywał śpiewać, a ona zawsze gotowa była słuchać jego poleceń. Święty rzekł do swych towarzyszy: 'Zwolnijmy naszą siostrę cykadę, która do tego czasu aż za dosyć cieszyła nas swoją chwalbą, iżby ciało nasze nie chlubiło się z tego po próżnicy'. Zwolniona przez niego natychmiast odeszła i więcej tam się nie pokazała. Bracia, patrzący na to wszystko, niezmiernie się dziwili" (Traktat o cudach św. Franciszka, Tomasz z Celano, 27).

„W Greccio ofiarowano świętemu Franciszkowi żywego i całego zajączka (por. 1 C 60). Puszczony wolno, chociaż mógł pobiec, gdzie] chciał, jednak na zawołanie Świętego szybko wskoczył mu na kolana. Święty przyjął go łaskawie, łagodnie upomniął, by nie dał się znowu pochwycić, i kazał mu wrócić do lasu" (Traktat o cudach św. Franciszka, Tomasz z Celano, 29). W tym wydarzeniu ujawnia się szczególniejsza myśl o tym, że miejscem np. dzików nie jest miasto, lecz jest ich środowisko naturalne.

Najciekawsze wydarzenie ma jednak miejsce w Greccio, gdzie później powstała pierwsza żywa szopka zbudowana przez Świętego. W tym wydarzeniu ujawnia się związek chaosu w życiu ludzi i środowiska naturalnego z odstępstwem od Ewangelii i na odwrót, tj. związek harmonii w naturze i człowieku z powrotem do Ewangelii. „Gdy mieszkał jakiś czas w pustelni W Greccio dowiedział się, że okoliczni mieszkańcy byli nękani różnymi nieszczęściami. Wielkie bowiem stado drapieżnych wilków pożerało nie tylko zwierzęta ale i ludzi, a coroczne burze niszczyły zboża i winnice. Przemawiając do udręczonych herold 'świętej Ewangelii powiedział: 'Na cześć i chwałę Wszechmogącego Boga zapewniam was, że te nieszczęścia się skończą, a Pan wejrzawszy na was pomnoży wasze dobra doczesne, jeżeli wierząc mi, zlitujecie się sami nad sobą i odprawiwszy dobrą spowiedź 'będziecie czynić godne owoce pokuty' (Łk 3,8). Przeciwnie zaś, i to wam oznajmiam, że jeżeli niewdzięczni za Jego dobrodziejstwa 'powrócicie do wymiotów' (Prz 26,11), odnowi się klęska, podwoi kara i większy, 'gniew rozsierdzi się nad wami' (Joz 22,18)".

Od owej chwili dla pokutujących na jego wezwanie ustały klęski, przeminęły niebezpieczeństwa i żadnej krzywdy nie wyrządzały im ani wilki, ani burze. Co więcej, jeżeli pola sąsiadów niszczył grad, to zbliżając się do granic ich pól przedstawiał padać, albo oddalał się w innym kierunku. Grad nie naruszył obietnicy Bożego męża, nie naruszyły jej także drapieżne wilki. I tak długo nie srożyły się przeciwko prawom pobożności wobec ludzi nawróconych, jak długo wbrew najsluszniejszym prawom Boga ludzie nie postępowali bezbożnie.

Z całym szacunkiem należy więc uznać pobożność świętego męża. Miała ona bowiem tak przedziwną słodycz i moc, że ujarzmiła dzikie zwierzęta, obłaskawiała leśne, pouczała domowe i wroga wobec upadłego człowieka naturę zwierząt nakłaniała do okazywania mu posłuszeństwa. Zaprawdę jest ona tą, która wszystkie stworzenia jednocząc w zgodzie, 'jest pożyteczna do wszystkiego i ma obietnice

życia zarówno obecnego jak i przyszłego' (1 Tm 4,8)" (*Życiorys większy św. Franciszka, św. Bonawentura*, 8,11).

Wydarzenia te – podobnie jak opisy zawarte w Księdze Rodzaju - zawierają w swoim symbolicznym i narratywnym języku głęboką naukę na temat ludzkiego istnienia i jego naturalnego środowiska. Sugerują one, że ludzka egzystencja opiera się na trzech podstawowych relacjach ściśle ze sobą związanych: na relacji z Bogiem, z innymi ludźmi i z ziemią.

Gdy te trzy istotne relacje ulegają zerwaniu nie tylko w środowisku, ale również w nas samych pojawia się grzech. Harmonia między Stwórcą, ludzkością a całym stworzeniem zostaje zniszczona, ponieważ człowiek usiłował zająć miejsce Boga, odmawiając uznania siebie za ograniczone stworzenie. W rezultacie pierwotnie harmonijna relacja między człowiekiem a naturą przeradza się w konflikt (por. Rdz 3,17-19); (*Laudato si'*, 66).

3. RUCH EKOLOGICZNY

Trzecia sprawa to wyrastający z tradycji franciszkańskiej - ruch ekologiczny. Święty Franciszek „jest w najwyższym stopniu wzorem troski o to, co słabe, oraz patronem ekologii integralnej, przeżywanej z radością i autentycznością. Jest on świętym patronem tych wszystkich, którzy prowadzą badania i pracują w dziedzinie ekologii, miłowanym również przez wielu niechrześcijan. Pokazał szczególną wrażliwość na Boże stworzenie oraz na najuboższych i opuszczonych. Kochał i był kochany ze względu na swą radość, swoje wielkoduszne poświęcenie, swoje serce otwarte na całe istnienie. Był mistykiem i pielgrzymem, który żył z prostotą i we wspaniałej harmonii z Bogiem, z innymi ludźmi, z naturą i z samym sobą. Dostrzegamy w nim, do jakiego stopnia nierozzerwalnie są połączone troska o naturę, sprawiedliwość wobec biednych, zaangażowanie społeczne i pokój wewnętrzny (*Lsi'*, 10).

Uczeń Franciszka, święty Bonawentura, opowiadał, że „rozważając początek wszystkich stworzeń ożywiał coraz bardziej swą pobożność i wszystkie stworzenia, choćby najmniejsze, nazywał braćmi lub siostrami, ponieważ wiedział, że razem z nim pochodzą z tego jednego Źródła” (*Lsi'*, 11).

Gdy w latach 70. XX wieku dostrzeżono globalny kryzys ekologiczny, papież Jan Paweł II ogłosił św. Franciszka patronem ekologów w dni 29 listopada 1979 r. Od tego czasu św. Franciszek jest orędownikiem ruchu ekologicznego oraz dla wszystkich zatroskanych o los świata i sytuację środowiska naturalnego. Z refleksji franciszkanów nad znaczeniem decyzji papieża zrodził się Ruch Ekologiczny św. Franciszka z Asyżu. Pierwsza wspólnota powstała w 1981 r.

A potem ekologicznym kompendium wiedzy stała się encyklika papieża Franciszka *Laudato si'*, zaprezentowana 18 czerwca 2015 w Watykanie. Papież

mocno odwołuje się w encyklice do duchowości franciszkańskiej. Sam tytuł *Laudato si'* nawiązuje do „Pieśni słonecznej” św. Franciszka, która zaczyna się od słów: „Pochwalony bądź, Panie mój”.

Franciszek podkreślił, że *Laudato si'* proponuje ekologię integralną, czyli uwzględniającą cztery perspektywy: duchową, społeczną, ekologiczną i zdrowotną. Chodzi o to, by relacja człowieka do Boga, do drugiego człowieka, do całego stworzenia oraz do siebie samego była harmonijna i potrafiła pokonać chaos jaki się w tych relacjach czasami gromadzi (O. Stanisław Jaromi).

Chrześcijańska ekologia jest pro-life, czyli troszczy się o każde życie od poczęcia do naturalnej śmierci. Niepokoi nas tutaj fakt, że niektóre ruchy ekologiczne - broniąc integralności środowiska - nie stosują niekiedy tych samych zasad do życia ludzkiego” (Lsi', 136).

Chrześcijańska ekologia proponuje ona duchowość antykonsumpcyjną, idącą wbrew dzisiejszym trendom, ale jednocześnie uważną na sytuację ludzi ubogich i doświadczanych współczesnymi kryzysami, jak kryzys społeczny, energetyczny czy klimatyczny. Wszystko w tym przekonaniu, że: ziemia nie jest nasza, ona jest Boża. Jak mówi Księga Kapłańska: „Ziemia należy do Mnie, a wy jesteście u Mnie przybyszami i osadnikami” (Kpł 25,23).

„Przypomnijmy na przykład, jakimi płucami planety, pełnymi różnorodności biologicznej, są Amazonia, dorzecze Konga czy duże warstwy wodonośne i lodowce. Dobrze znane jest znaczenie tych miejsc dla całej planety i dla przyszłości ludzkości. Ekosystemy lasów tropikalnych posiadają bioróżnorodność o wielkiej złożoności, niemal niemożliwej do poznania jej w pełni, ale gdy te lasy są wypalane lub karczowane, żeby powiększać uprawy, to w ciągu kilku lat ginie wiele gatunków. Tak samo dzieje się wtedy, gdy tereny te przekształcają się w jałowe pustynie.

Niewątpliwie, gdy mówimy o tych miejscach, konieczna jest trudna równowaga, ponieważ nie można ignorować ogromnych międzynarodowych interesów gospodarczych, które pod pretekstem troski o te obszary mogą zagrażać suwerenności narodowej. Istnieją bowiem ‘propozycje umiędzynarodowienia Amazonii, służące jedynie interesom gospodarczym korporacji ponadnarodowych’. Godny pochwały jest wysiłek organizacji międzynarodowych oraz organizacji społeczeństwa obywatelskiego uwrażliwiających mieszkańców posługujących się również dozwolonymi prawem mechanizmami nacisku, aby każdy rząd wypełniał swój nieprzekazywalny obowiązek ochrony środowiska i zasobów naturalnych swego kraju, nie zaprzędając się fałszywym interesom lokalnym czy międzynarodowym” (Lsi', 38).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, gdy zdajemy sobie sprawę z odblasku Stwórcy we wszystkim, co stworzone, to nasze serce odczuwa dojmujące pragnienie, aby wielbić Pana za wszystkie Jego stworzenia, jak to czyni piękny hymn świętego Franciszka z Asyżu:

„Pochwalony bądź, Panie,
Z wszystkimi Twoimi stworzeniami,

A przede wszystkim z naszym bratem słońcem,
Które dzień daje, a Ty przez nie świecisz.
Ono jest piękne i promieniste,
A przez swój blask
Jest Twoim wyobrażeniem, o Najwyższy!

Panie, bądź pochwalony
Przez naszego brata księżyc,
I nasze siostry gwiazdy,
Które stworzyłeś w niebie
Jasne i cenne, i piękne.

Panie, bądź pochwalony
Przez naszego brata wiatr,
Przez powietrze i obłoki,
Przez pogodę i wszelkie zmiany czasu,
Którymi karmisz swoje stworzenia.

Panie, bądź pochwalony
Przez naszą siostrę wodę,
Która jest wielce pożyteczna,
I pokorna, i cenna, i czysta.

Panie, bądź pochwalony
przez naszego brata ogień,
Którym rozświeglasz noc,
A on jest piękny i radosny,
Żarliwy i mocny”. Amen

Chwalebna i Święta Anno

Abp Stanisław Gądecki

Chwalebna i Święta Anno. 50-lecie powstania diecezji opolskiej (Góra św. Anny - 11.10.2022)

„przy boku siedzi mu, zaś po prawicy,
tamtego wódz, co przezeń zesła manna,
tym, co oporni, chwiejni, niewdzięcznicy.

Naprzeciw Piotra oto święta Anna,
taka szczęśliwa, iż w swą patrzy Córę,
że nie drgnie okiem śpiewając „Hosanna!” [...]

Lecz zachwycenia twego czas upływa,
więc jako krawiec, który jak mu stanie,
materii kraje tak, że nic nie zbywa,
podnieśmy oczy na Pierwsze Kochanie”.

(Dante, Boska komedia, Raj, Pieśń XXXII, 130-135.139-142; przeł. Alina Świdorska)

Tym przepięknymi wersami Dantego zostaliśmy wprowadzeni w ducha dzisiejszej jubileuszowej uroczystości diecezji opolskiej, która otwiera się przed nami pod patronatem św. Anny. Gromadzą nas tu zasadniczo dwie sprawy. Po pierwsze znaczenie biblijnego jubileuszu a następnie dzieje 50. lat istnienia diecezji opolskiej.

1. BIBLIJNY JUBILEUSZ

Pierwsza kwestia to jubileusz diecezji opolskiej. Dnia 28 czerwca 1972 roku papież Paweł VI - bullą *Episcoporum Poloniae coetus* - ogłosił ustanowienie nowej kanonicznej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Aby lepiej zrozumieć sens tego, co się wówczas stało pozwolę sobie zwrócić uwagę tutaj zebranych na to, o czym wspominałem już w Skrzatuszu, z okazji podobnego wydarzenia a mianowicie na to, że - według Księgi Kapłańskiej - wielki jubileusz biblijny zdarza się tylko co 50 lat, jako wypełnienie *szabatu szabatów* (czyli 7 razy 7 = 49). Jest to czas poświęcony Bogu a jednocześnie przynoszący konkretne korzyści ludziom.

Takim był najpierw każdy „mały jubileusz”, czyli każdy rok szabatowy. W tym co siódmym roku - będącym symbolem doskonałości jak doskonałe jest całe dzieło

stworzenia (Rdz 2,2) - człowiek i ziemia mieli odpocząć od obowiązku pracy. „Sześć lat będziesz obsiewał swoje pole, sześć lat będziesz obcinał swoją winnicę i będziesz zbierał jej plony, ale w siódmym roku będzie uroczysty szabat dla ziemi, szabat dla Pana. Nie będziesz wtedy obsiewał pola ani obcinał winnicy, nie będziesz żął tego, co samo wyrośnie na polu, ani nie będziesz zbierał winogron nieobciętych. To będzie rok szabatowy dla ziemi” (Kpł 25,3-5). Był to nakaz tak ważny, że jego nieprzestrzeganie spowodowało na żydów karę siedemdziesięciu lat niewoli babilońskiej.

Z kolei „wielki jubileusz” przypadał po upływie siedmiu małych jubileuszy, czyli po 49 latach, w roku pięćdziesiątym. Ta sama Księga Kapłańska nakazuje: „Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz - każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym - nie będziecie siał, nie będziecie żąć tego, co urośnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron” (Kpł 25,10-11). Rozpoczęcie wielkiego jubileuszu oznajmiano dęciem w róg - zwanym *jôbēl* - stąd nasze powiedzenie „czynić jubel”, to znaczy brać udział w hałaśliwej zabawie, przeżywać wielką radość, wielką uroczystość. Jednym z podstawowych przywilejów tego co pięćdziesiątego roku była powszechna amnestia; tj. przywrócenie wolności wszystkim żydom znajdującym się w niewoli u swoich ziomków a także oddanie im ich dziedzicznej ziemi za darmo. Nawet jeśli przepisy roku jubileuszowego pozostawały często tylko marzeniem, to z pewnością sama ich obecność zachęcała do reformy społecznej, polegającej na przywróceniu żydowskim niewolnikom ich pierwotnej wolności i własności, bez której nie ma społeczeństwa.

Ale wielki jubileusz to nie tylko piękna utopia, zadekretowana podczas reformy religijnej króla Jozjasza a następnie porzucona. To także zapowiedź epoki mesjańskiej (Dn 9,24; Jub 1,29; 11QMelch). Do tej epoki nawiązał Pan Jezus w swojej mowie ogłoszonej w nazaretańskiej synagodze: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). Do tej samej idei wielkiego jubileuszu odwoływał się w naszych czasach św. Jan Paweł II, gdy w roku 2000 wzywał bogate narody do darowania długów narodom biednym.

Jeśli odniesiemy starotestamentalne prawo o wielkim jubileuszu (Kpł 25,10-11) do czasów chrześcijańskich, to możemy powiedzieć, że ówczesny powrót do pierwotnej wolności i własności to dzisiaj nic innego jak powrót do naszej pierwotnej godności dzieci Bożych, którzy z Boga się narodzili (J 1,12-13). Oto istotne przesłanie, jakie niesie z sobą rok wielkiego jubileuszu dla wszystkich diecezjan opolskich, biskupów, kapłanów, osób życia konsekrowanego oraz wiernych świeckich.

2. DZIEJE DIECEZJI OPOLSKIEJ

Druga sprawa to dzieje diecezji opolskiej. Dzieje Kościoła na terenach Śląska były co najmniej przez 10 wieków częścią większego organizmu, jakim była utworzona w roku 1000 r. diecezja, a od 1930 r. archidiecezja wrocławska. Opole – stolica tego regionu – stanowiło ważny ośrodek istniejącego od przełomu XII i XIII wieku udzielnego księstwa piastowskiego, następnie władztwa czeskich Przemysławów, Habsburgów, potem państwa pruskiego i wreszcie od 1870 r. zjednoczonych Niemiec, by w końcu (po 1945) znaleźć się w granicach państwa polskiego.

Całe to dziedzictwo przyjęło nowy kształt od momentu, gdy papież Paweł VI - bullą *Episcoporum Poloniae coetus* (dnia 28 czerwca 1972 roku) - powołał do życia nowe diecezje, a już istniejące włączył do polskiej administracji kościelnej, ustanawiając dla nich ordynariuszy. Reaktywowane zostały wówczas archidiecezja wrocławska i diecezja warmińska. Utworzono również cztery diecezje: gorzowską, szczecińsko-kamieńską, koszalińsko-kołobrzeską i opolską.

Wydana przez Pawła VI bulla kończyła 27-letni okres zmagania o kanoniczny status administracji kościelnej na tych ziemiach. Bulla ta była owocem rozmów prowadzonych w kwietniu i listopadzie 1971 r. między władzami polskimi a przedstawicielami Stolicy Apostolskiej. Ustalała ona nowy kościelny podział administracyjny i tym samym kończyła stan tymczasowości Kościoła na Ziemiach Zachodnich. Tak więc ściśle rzecz biorąc dzieje samodzielnej diecezji opolskiej rozpoczynają się w roku 1972.

Ten podział trwał do 25 marca 1992 roku, kiedy to papież Jan Paweł II ogłosił bullę *Totus Tuus Poloniae Populus*.

a. Wprawdzie, na rządcę części archidiecezji wrocławskiej z siedzibą w Opolu został wyznaczony już przez papieża Piusa XII bp Franciszek Jop (dnia 26 kwietnia 1951r.), lecz wobec sprzeciwu władz państwowych nie mógł on objąć swoich obowiązków. Później został on delegatem Prymasa Polski z uprawnieniami biskupa rezydencjalnego (dnia 1 grudnia 1956 r.) a potem administratorem *ad nutum Sanctae Sedis* w Opolu (25 maja 1967 roku). W końcu został mianowany pierwszym biskupem diecezjalnym diecezji opolskiej (28 czerwca 1972 r.).

Na czasy biskupa Franciszka przypadły znaczące wydarzenia w Kościele Powszechnym i w Polsce, w których i Kościół Opolski żywo uczestniczył: Wielka Nowenna (1957-1965), I Nawiedzenie Diecezji przez Kopię Obrazu Jasnogórskiego (1964-1966), Obchody Millenium Chrztu Polski (1966), Sobór Watykański II (1962-1965), w którym biskup Jop brał udział,

Należał on do soborowej komisji liturgicznej a po jego zakończeniu został wybrany do posoborowej Komisji ds. Realizacji Reformy Liturgicznej. Nadto przez długie lata był członkiem Rady Głównej Episkopatu Polski. W diecezji reaktywował on

Wydawnictwo św. Krzyża, wybudowano wówczas 16 nowych kościołów, a 5 rozpoczęto. Ustabilizował się byt Wyższego Seminarium Duchownego w Opolu. Na ten okres przypadło akcentowanie roli sanktuarium na Górze Św. Anny, rozwinął się kult naszych rodzimych świętych i błogosławionych (Jacka, Czesława, Bronisławy, pochodzących wg tradycji z Kamienia Śląskiego, Eufemii-Ofki z Raciborza).

Od 1958 roku bpa Jopa wspomagali biskup Wacław Wycisk (zm. 1984) a w rok później Henryk Grzondziel (zm. 1968), wreszcie Antoni Adamiuk (zm. 2000).

Sam bp Franciszek Jop zmarł po długiej chorobie (24 września 1976) i został pochowany w krypcie opolskiej katedry.

b. Drugim biskupem opolskim został mianowany – przez papieża Pawła VI – abp Alfons Nossol, długoletni profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Wyższego Seminarium Duchownego Śląska Opolskiego w Nysie-Opolu.

Nowy biskup powołał Radę Kapłańską, Radę Duszpasterską, zreorganizował kolegium dziekanów, utworzył pięć nowych rejonów duszpasterskich z dziekanami rejonowymi na czele (w Opolu, Gliwicach, Raciborzu, Nysie i Kluczborku), utworzył 65 nowych parafii. Szczególną troską otoczył Wyższe Seminarium Duchowne, przenosząc je w całości do Nysy. W roku 1977 erygował Diecezjalny Instytut Teologiczno-Pastoralny, działający od 1981 jako filia KUL-u w Opolu. Dzięki jego zabiegom powstał Diecezjalny Dom Księży Emerytów w Opolu oraz ważne z punktu widzenia troski Kościoła o dziedzictwo kulturowe Muzeum i Archiwum Diecezjalne. Dzięki sprowadzeniu nowoczesnej bazy poligraficznej ożywiła się działalność edytorska Wydawnictwa Diecezjalnego św. Krzyża. Bp Nossol umożliwił też kilkunastu kapłanom wyjazd na misje. Dnia 21 VI 1983 r. gościł Ojca św. Jana Pawła II na Górze św. Anny.

Na forum Konferencji Episkopatu był członkiem Rady Stałej i przewodniczącym Rady ds. Ekumenizmu. Przez papieża Jana Pawła II został powołany do watykańskiego Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan.

W 1981 r. otrzymał biskupa pomocniczego w osobie Jana Wieczorka, a po śmierci bpa W. Wyciska dwóch nowych biskupów: Jana Bagińskiego i Gerarda Kusza.

Znaczące zmiany administracyjne wprowadziła decyzja papieża Jana Pawła z dnia 25 marca 1992 r. bullą *Totus Tuus Poloniae Populus*. Wówczas została utworzona nowa diecezja gliwicka, której odeszło z tutejszej diecezji 90 parafii z ok. 140 kapłanami opolskimi. Nadto 15 parafii odeszło do nowo powstałej diecezji kaliskiej. Równocześnie powołana została metropolia górnośląska z siedzibą w Katowicach, której podporządkowano diecezję gliwicką i opolską. Dotychczasowy biskup pomocniczy z Opola bp Jan Wieczorek został mianowany ordynariuszem w Gliwicach a bp Gerard Kusz, biskupem pomocniczym diecezji gliwickiej. W

związku ze zmianami dnia 6 stycznia 1993 r. konsekrowany został nowy biskup pomocniczy dla Opola Jan Kopiec.

Od 1989 r. pojawiły się możliwości wprowadzenia duszpasterstwa dla katolików mniejszości niemieckiej. W 1990 r. reaktywowana została *Caritas*, która do tej chwili tworzy na terenie diecezji m.in. znane powszechnie stacje socjalne. Natężeniu uległa działalność budowlana. Po 1977 r. wybudowano 70 kościołów, następnych 8 było w budowie; powstało wiele obiektów kościelnych w postaci plebanii, domów katechetycznych i innych.

W 1994 r. powstał w Opolu państwowy uniwersytet z Wydziałem Teologicznym, w którego skład weszło Wyższe Seminarium Duchowne. Dla potrzeb nauki w 1990 r. nastąpiło przejęcie zrujnowanego zamku w Kamieniu Śląskim. W odbudowanym obiekcie erygowane zostało Diecezjalne Sanktuarium św. Jacka oraz Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Wyrazem krzepnięcia Wydziału Teologicznego stała się inauguracja Instytutu Ekumenizmu i Badań nad Integracją (17 marca 2000 r.) oraz uzyskanie przez Wydział praw habilitacyjnych. Ważnym momentem w życiu diecezji był też jubileusz 50-lecia Wyższego Seminarium Duchownego. Na ten moment ukończono budowę nowego kościoła seminaryjno-akademickiego pw. św. Jadwigi Śląskiej. Wmurowanie kamienia węgielnego tej świątyni (6 listopada 1999 r.) zbiegło się z ogłoszeniem decyzji papieża św. Jana Pawła II o wyniesieniu biskupa opolskiego do godności arcybiskupa *ad personam*.

W ogólnopolskiej pielgrzymce Roku Świętego do Rzymu (w dniach 3-9. lipca 2000 r.) brało udział ok. 2,5 tysiąca wiernych z diecezji. Uaktywnieniu apostołstwa służyło diecezjalne Radio „Doxa” oraz „Opolski Gość Niedzielny”.

Jakby w podsumowaniu posługi abp Alfonsa Nosola miała miejsce beatyfikacja współzałożycielki Zgromadzenia Szarych Sióstr św. Elżbiety – Marii Luizy Merkert (w dniu 30 września 2007 r.). W planach pojawił się też zamiar zwołania I Synodu Diecezji Opolskiej.

c. Trzecim biskupem opolskim tutaj przytomny jest bp Andrzej Czaja, który ingres do katedry opolskiej odbył dnia 29 sierpnia 2009 r. Pełni on swoją posługę w diecezji, która skrzystalizowała się w poprzednich sześciu dziesięciokach lat dzięki pracy jego poprzedników.

Za priorytety swojej biskupiej służby bp Czaja uznał: budzenie żywej wiary w ludziach młodych, promocję rodziny i wartości z nią związanych, troskę o powołania do kapłaństwa i życia małżeńskiego oraz budowanie otwartej tożsamości wiernych. Te priorytety bp Andrzej starał się realizować w następujących dokonaniach:

Jako przewodniczący Komisji Nauki Wiary KEP starał się uporządkować trudne problemy związane z doktryną wiary w Polsce. Wydane zostały dokumenty dot. m.in. tzw. „spowiedzi furtkowej”, „grzechu międzypokoleniowego”; Podjął także dialog z ruchami intronizacyjnymi i przygotował Jubileuszowego Aktu Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana w Łagiewnikach (19 listopada 2016 r.).

W trosce o rodzinę powstała Diecezjalna Fundacja Ochrony Życia, w której skład wchodzi: Dom Matki i Dziecka, Katolicki Ośrodek Adopcyjny i Opiekuńczy, Diecezjalna Poradnia Rodzinna, Rodzinny Dom Dziecka, a także Galeria Twórczych Inspiracji.

Od 2011 r. w Jemielnicy ma miejsce 1 maja Diecezjalne Święto Rodziny jako okazja do wspólnej modlitwy w intencji rodzin i z rodzinami diecezji, które połączone jest z Jarmarkiem Cysterskim.

Wyrazem troski duszpasterskiej o małżeństwa niesakramentalne są prowadzone specjalne nabożeństwa dla nich w Adwencie i Wielkim Poście.

Bp Andrzej zintensyfikował duszpasterstwo młodzieży, m.in. przez spotkania z młodymi na Górze Świętej Anny kilka razy w roku, które noszą nazwę „Ławka”, nawiązujące do słów papieża Franciszka o „powstaniu z kanapy”.

Wdrożył w życie nowe programy przygotowania do sakramentu bierzmowania i przeprowadzania wizytacji kanonicznych. Wprowadził diakonat stały i stworzył centrum formacji kandydatów do tej posługi.

W diecezji reaktywował Bractwa Świętego Józefa, skupiające obecnie ponad 800 mężczyzn objętych intensywną formacją. Ponadto, dla kobiet erygował w 2018 r. Wspólnotę Opiekunek Życia Bożego (główne cele: formacja członkiń i modlitwa za młode pokolenie). Kolejną nową wspólnotą jest „Oremus” – Diecezjalne Dzieło Modlitwy w intencji Kapłanów (utworzone 2015).

W 2020 roku z inicjatywy bpa Andrzeja i siostry Aldony Skrzypiec powstał w Opolu Dom Nadziei. Miejsce to stało się prawdziwą przystanią dla osób bezdomnych i samotnych, które w ciągu dnia mogą tu liczyć na jedzenie, odzież, pomoc prawną, wsparcie w szukaniu pracy czy opiekę duszpasterską. Dom Nadziei uroczyście poświęcił – dnia 22 sierpnia 2020 roku – jałmużnik papieski, kard. Konrad Krajewski.

Ludziom w potrzebie – m.in. osobom bezrobotnym, ubogim, głodnym i uzależnionym pomaga od 2017 r. Dom Miłosierdzia w Otmuchowie. Założono go przy Katolickim Stowarzyszeniu Pomocy Rodzinie „Marana Tha”. Od 2016 roku działa w Opolu Łaźnia dla Bezdomnych.

Patronką całego Śląska jest św. Jadwiga Śląska, zaś patronami diecezji opolskiej są św. Anna, matka Maryi, bł. Czesław i bł. Bronisława. Dla duchowego pożytku wiernych biskup utworzył także kilka sanktuariów diecezjalnych: m.in. św. Józefa w Jemielnicy, Matki Bożej Jasnogórskiej w Mochowie-Paulinach, św. Rity w Głębinowie.

Zainicjował kilka procesów beatyfikacyjnych: m.in. służebnicy Bożej Eufemii raciborskiej, przygotowuje proces bpa Józefa Nathana, rozwija także kult błogosławionego kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, więzionego przez władze komunistyczne w Prudniku-Lesie w latach 1954-1955.

Bp Andrzej kontynuuje też – zapoczątkowane przez abpa Alfonsa Nossola – tradycje ekumeniczne. Ugruntowane są kontakty pomiędzy katolikami i ewangelikami, szczególnie podczas Tygodni Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Stało się tradycją, iż biskup opolski z okazji tygodnia ekumenicznego kieruje do diecezjan słowo pasterskie. Ważną inicjatywą ekumeniczną jest organizowana od 1997 roku w Opolu Ekumeniczna Modlitwa Młodych. Świadectwem dobrych relacji jest fakt, że prowadził kiedyś dzień skupienia dla duszpasterzy Kościoła luterańskiego. Ponadto na Wydziale Teologicznym w Opolu organizowane są sympozja ekumeniczne, w których kilkakrotnie uczestniczył kard. Kurt Koch, który w roku 2022 otrzymał doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego.

Biskup opolski zaangażował się aktywnie w mediacje społeczne w czasie trudnego procesu poszerzania granic Opola oraz w duchową formację samorządowców.

Zatroszczył się też o odnowę katedry opolskiej. Z jego inicjatywa powstała Kapituła Odnowy Katedry Opolskiej, zrzeszająca najznamienitsze postacie Opolszczyzny, która wspiera to dzieło.

W pracy apostolskiej biskupa Andrzeja wspierają go biskup Rudolf Pierskała oraz seniorzy: arcybiskup Alfons Nossol i biskup Paweł Stobrawa. Na terenie 8 tys. km kw. zamieszkanym przez ok. 850 tys. osób pracuje ok. 700 księży diecezjalnych i ok. 140 kapłanów zakonnych. Wszyscy oni - biskupi, kapłani, osoby życia konsekrowanego i wierni świeccy - starają się pracować wspólnie z myślą o powrocie do źródeł chrześcijaństwa (opr. *na podstawie publikacji bpa prof. dra hab. Jana Kopca*).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się do św. Anny, patronki diecezji, o łaski potrzebne wszystkim wiernym tej diecezji:

O święta Anno!
Przywołujemy Cię - wróć!

Wróć do naszych serc i dusz
i czuwaj na każdy czas.
Bądź drogowskazem, uszczęśliwiaj i wciąż trwaj.
Zanieś do Boga nasze prośby,
nasze smutki i nasze radości. Amen.

A gdy pragnienie wolności owładnie tobą

Abp Stanisław Gądecki

A gdy pragnienie wolności owładnie tobą (Rdz 27,40). Narodowe Święto Niepodległości (Poznańska Fara - 11.11.2022).

Szanowni przedstawiciele władz rządowych i samorządowych,
Umiłowani kapłani,
Osoby życia konsekrowanego,
Reprezentanci pocztów sztandarowych,
Drodzy wierni świeccy,
Pracownicy mediów!

W następstwie działań zaborców w latach 1772, 1793 i 1795 Rzeczpospolita przestała istnieć na mapie Europy. Tymczasem walka o niepodległość trwała ponad sto lat i naznaczona była ofiarą krwi przelaną w wojnach napoleońskich, w licznych zrywach niepodległościowych, w powstaniu listopadowym i styczniowym oraz na polach bitewnych I wojny światowej.

A potem - 104 lata temu - dnia 11 listopada 1918 roku Józef Piłsudski przejął z rąk Rady Regencyjnej władzę zwierzchnią nad polskim wojskiem i został mianowany jego naczelnym dowódcą. Tego samego dnia we francuskim Compiègne przedstawiciele stron uczestniczących w I wojnie światowej podpisali rozejm, dzięki czemu porażka państw centralnych stała się faktem. Wojska niemieckie zaczęły wycofywać się z okupowanych ziem Królestwa Polskiego. I tak Polska - po 123 latach - odzyskiwała swoją niepodległość. Chociaż proces ten trwał wiele dni a jeszcze więcej czasu zajęło ostatecznie ukształtowanie granic nowo powstałego państwa, ze względu na te dwa doniosłe wydarzenia właśnie dzień 11 listopada uznano za datę symbolizującą powrót Polski do grona niepodległych państw (11 listopada. Narodowe Święto Niepodległości. por. Sejm RP).

Jędrzej Moraczewski, premier odrodzonego państwa, pisał: „Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! [...]. Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało”.

1. KOŚCIÓŁ DLA SPRAWY NIEPODLEGŁOŚCI

O wolność i suwerenność Polski zabiegało wielu wybitnych Polaków, poprzez działania zbrojne, prace organiczną, czy też działalność polityczną i dyplomatyczną. Podkreślamy rolę działań wojskowych i dyplomatycznych. Trudno jednak wyobrazić sobie odzyskanie niepodległości Polski w 1918 r. bez olbrzymiej pracy Kościoła katolickiego.

Ta praca polskich duchownych, którym przyszło ją pełnić w rozdartej zaborami Polsce, nie należała do łatwych. Rosja. Niemcy i Austria brutalnie tłumiły aspiracje niepodległościowe Polaków. Szczególnie opresyjnym zaborem był zabór niemiecki, a jego symbolem stała się agresywna akcja germanizacyjna w postaci Kulturkampfu. Była ona wymierzona przede wszystkim przeciwko Kościołowi katolickiemu. Systematyczna walka z polskością, a jednocześnie z wiarą katolicką pozwala sobie uzmysłwić, jak trudna i skomplikowana była sytuacja księży w tym zaborze.

Podobnie było w sąsiednim zaborze rosyjskim. Rosja jako kraj prawosławny ograniczała swobody Kościoła, uważając go za organizację konkurencyjną i niebezpieczną wobec cerkwi prawosławnej. Jako że w carskiej Rosji większość katolików stanowili Polacy, ksiądz musiał być postrzegany jako nosiciel polskości, a więc element niebezpieczny.

Najkorzystniej sytuacja duchowieństwa wyglądała w Galicji, gdzie pod rządami katolickiej dynastii Habsburgów Kościół mógł względnie normalnie funkcjonować.

W warunkach, w braku niezależnych polskich instytucji, to Kościół stał się opoką polskości. Dla pokoleń Polaków żyjących w czasach zaborów był on najsilniejszą instytucją społeczną zastępującą rodzime struktury państwowe. W trzech zaborach, gdzie przez dziesiątki lat wytworzyły się odmienne porządki prawne i odmienne struktury społeczne, to właśnie wiara i Kościół katolicki jednoczyły Polaków.

Polskość w tym czasie była integralnie związana z Kościołem i katolicką wiarą. Prześladowania po upadku I Rzeczypospolitej tę więź zacieśniły, a nawet nastąpiło utożsamienie obu wartości, czego wyrazem jest wyrażenie „Polak – katolik”. Na proces ten olbrzymi wpływ miał fakt, że nasi zaborcy byli innego wyznania, a walka o zachowanie polskości wyrażała się m.in. w oporze przeciwko rosyjskiemu prawosławiu i pruskiemu protestantyzmowi. Cesarz Fryderyk II promował protestantyzm jako formę walki z polskimi katolikami. W zaborze austriackim wprowadzono józefinizm, który polegał na tworzeniu Kościoła państwowego i podporządkowaniu życia religijnego państwu. Najgorzej było w zaborze rosyjskim, gdzie odbierano kościelne majątki, a po powstaniu styczniowym likwidowano klasztory.

Po zniszczeniu przez zaborców wszystkich polskich instytucji państwowych, Kościół był jedynym ogólnopolskim podmiotem, działającym we wszystkich zaborach. To parafie stały się miejscami, w których utrzymywano polską tożsamość narodową. Księża głosili patriotyczne kazania, w przyparafialnych szkołach uczono polskiej literatury czy historii. Trwała walka duchowa polegająca na utrzymaniu wiary w Boga, polskich tradycji, walka o możliwość wychowywania dzieci i młodzieży w języku polskim, walka o położenie kresu emigracji.

Warto wspomnieć o oryginalnej idei mesjańskiej wizji Polski, która odrodzenie narodu łączyła z odrodzeniem religijnym. Znalazła ona wyraz w założonym na emigracji w 1836 r. przez Bogdana Jańskiego zgromadzeniu zmartwychwstańców. Ten zakon działał bardzo intensywnie na emigracji, ale także silnie oddziaływał na kraj, szczególnie w Galicji.

a. walka zbrojna

Duchowni angażowali się w walkę zbrojną i zrywy wolnościowe. Biskupi w większości poparli powstanie listopadowe, w kościołach odprawiano specjalne nabożeństwa, z ambon odczytywano odezwy i rozporządzenia władz powstańczych. Hierarchowie przekazywali na uzbrojenie powstańców pokaźne kwoty, nie protestowali, gdy kościelne dzwony przetapiano na armaty.

W szeregach powstańców walczyli księża i zakonnicy, np. pijar ks. Kazimierz Budziszewski wraz z dziewięcioma współbraćmi w Pułku Strzelców Pieszych „Dzieci Warszawy”.

Księża, którzy zginęli w powstaniu listopadowym (wojna polsko-rosyjska 1830-1831), to m.in. zakonnik Hieronim Wojtkiewicz, który za zorganizowanie powstania listopadowego został zastrzelony. Pod Siemiatyczami walczył przełożony Zgromadzenia Misjonarzy Kajetan Milewski, a ksiądz Adam Loga brał udział w bitwach pod Olszynką Grochowską, Dembem i Szawłami. Zginął od kuli.

Ksiądz Stanisław Brzózka, który odegrał ważną rolę w powstaniu styczniowym (1863-1864) w Królestwie Polskim i na Litwie), uważanym za wielki zryw narodowy, skierowany przeciwko imperium rosyjskiemu. Za działalność w powstaniu został stracony na rynku w Sokołowie Podlaskim 23 maja 1865 r.

Adam Chmielowski (Brat Albert), urodzony w 1845 r., przywdział habit III Zakonu Św. Franciszka. Po wybuchu powstania styczniowego stworzył oddział puławiaków. W czasie bitwy został ranny i trafił do szpitala, groziło mu zesłanie na Sybir mimo że był inwalidą. Udało się go wydostać z więzienia. Jako powstaniec był ciągle śledzony.

Rafał Kalinowski 5 lipca wstąpił do klasztoru karmelitów i przyjął imię Rafał. Za działalność w powstaniu styczniowym 2 czerwca 1864 r. wydano na niego wyrok śmierci, który zamieniono na 10 lat katongi.

Ksiądz Piotr Wojciech Ściegienny, który w 1827 r. wstąpił do pijarów, a w latach 1842-1844 zorganizował konspiracyjny Związek Chłopski. Dążył do zniesienia pańszczyzny, uwłaszczenia chłopów i rozdzielenia wielkich majątków ziemskich. Za działalność powstańczą władze carskie skazały go na śmierć (7 maja 1846 r.). Przed egzekucją zmieniono mu karę na zesłanie na Syberię do ciężkich robót.

Parafie wspierały powstańców, stając się punktami spotkań partyzantów, zaopatrzenia w żywność czy miejscami schronienia dla rannych. Pod koniec XIX wieku na zesłaniu w Rosji przebywało ok. 270 księży.

Po uśmierzeniu Powstania Styczniowego w zaborze rosyjskim rozpoczęły się kasaty zakonów katolickich, a tym, które przetrwały, odebrano majątki, będące podstawą ich bytu. Po zerwaniu konkordatu ze Stolicą Apostolską biskupów katolickich Królestwa Polskiego podporządkowano Rzymskokatolickiemu Kolegium Duchownemu w Petersburgu. Na wygnanie zostali skazani też arcybiskup warszawski św. Zygmunt Feliński i biskup wileński Adam Krasiński, Wincenty Popiel i Konstanty Ireneusz Łubieński.

Dopiero wybuch I wojny światowej otworzył przed Polakami szansę na odzyskanie niepodległości, w co angażował się także Kościół katolicki. I wtedy duchowni zostali kapelanami w powstających wówczas polskich formacjach wojskowych, od Legionów Piłsudskiego do Błękitnej Armii Hallera. Wśród nich byli m.in. późniejsi biskupi Władysław Bandurski czy Stanisław Gall.

b. praca u podstaw

Ale oprócz działalności powstańczej duchowni podejmowali też pracę od podstaw. W ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku - w odpowiedzi na natężającą się germanizację - duchowieństwo wielkopolskie toczyło walkę w sferze oświatowo-kulturalnej. Organizowano wieczory śpiewów religijnych i patriotycznych, propagowano symbole narodowe (np. ubieranie się w stroje narodowe i ludowe podczas wizytacji biskupich), organizowano wiece, zebrania i różne uroczystości podczas których manifestowano przynależność do polskości oraz krytykowano niemczenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Kapłani czynnie współpracowali z Towarzystwem Pedagogicznym, Towarzystwem Oświaty Ludowej i Towarzystwem Czytelni Ludowych. Uczyli języka polskiego, dostarczali elementarze i książki polskie. W jednym tylko 1896 roku oskarżono kilkunastu duchownych o nielegalne nauczanie języka polskiego na lekcjach religii. W archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej początkowo dopuszczano używanie języka polskiego w życiu publicznym, ale jednak stopniowo eliminowano na rzecz niemieckiego, który z czasem zaczął obowiązywać wszędzie – z wyjątkiem Kościoła.

Duchowieństwo organizowało w parafiach Kółka Rolnicze, aby podnieść poziom zawodowy polskich rolników. Zakładano Towarzystwo Robotników Polskich, które miało cele religijne, wychowawcze, zawodowo-gospodarcze i samopomocowe.

Bardzo znaczącą rolę odegrali duchowni w rozwoju spółdzielczości; pracowali w administracji spółdzielni kredytowych. Jeden ze znawców tego zagadnienia

napisał: „tylko bezinteresownej i ofiarnej pracy duchowieństwa należy przypisać, że w tej dzielnicy Polski spółdzielczość wiejska, która zaczęła się załamywać pod wpływem kryzysu rolnego lat siedemdziesiątych XIX wieku, nie upadła, lecz przewyciężając trudności gospodarcze rozwinęła się świetnie”.

Najskuteczniej statusu Polaków w zaborze pruskim księża bronili w przypadku wychodźców zarobkowych, a więc ludności najuboższej. Księża Augustyn Szamarzewski i Piotr Wawrzyniak postanowili stworzyć instytucje finansowe strzegące oszczędności polskich robotników w Westfalii i Nadrenii oraz kredytujące polską własność, zwłaszcza nieruchomości rolne, by uchronić je przed wykupem przez Komisję Kolonizacyjną (od 1886 r.), co groziłoby szybkim przejściem wsi przez niemieckich kolonistów.

Zaangażowanie licznych kapłanów w pracę organiczną - widoczne już po powstaniu poznańskim, zwłaszcza po 1850 r. w działaniu Ligi Polskiej - umocniło autorytet duchowieństwa, który znacznie wykraczał poza wymiar duszpasterski. Ujawniło się to później w momencie odzyskania niepodległości, gdy rozpoczęła się walka, by do Polski wróciły ziemie zabrane pod koniec XVIII w. przez Prusy (por. ks. Zygmunt Zieliński, Sabina Bober, Kościół a odzyskanie niepodległości przez Polskę).

c. zabiegi dyplomatyczne

Szczególną formą działalności w obronie narodowości polskiej była działalność parlamentarna duchowieństwa. Gdy dzisiaj tyle się mówi o trzymaniu się Kościoła z dala od polityki, warto przypomnieć, że szczególną formą działalności ówczesnego duchowieństwa była właśnie działalność polityczna w obronie narodowości polskiej. Księża tacy jak E. Stablewski, L. Jażdżewski czy A. Stychel należeli do najczynniejszych członków wielkopolskiej reprezentacji parlamentarnej. W latach 1848-1918 duchowni wielkopolscy posiadali 48 mandatów poselskich. Organizowali Rady Ludowe, przeprowadzali zbiórki pieniędzy na lekarstwa i broń, zachęcali Polaków-żołnierzy do przejścia na stronę armii powstańczej, niekiedy sami organizowali oddziały powstańcze, wreszcie pełnili funkcję kapelanów powstańczych. Ogół duchowieństwa cechowała wtedy ofiarność, odwaga cywilna i postawa wysoce patriotyczna.

Dopominanie się katolików o prawa do niepodległej Ojczyzny zaczęły być coraz mocniej dostrzegane w świecie. Stolica Apostolska w sierpniu 1917 r. - notą papieską Benedykta XV - wskazywała powstanie niepodległego państwa polskiego jako jeden z niezbędnych warunków nowego pokoju na świecie.

W kulminacyjnym momencie powstania polskiego państwa szczególną rolę odegrał abp Kakowski. Gdy niemieckie i austro-węgierskie władze okupacyjne zapowiedziały - w akcie z 5 listopada 1916 r. - wskreszenie Polski przez utworzenie z ziem odzyskanych od Rosjan Królestwa Polskiego, najpierw

powołana została Tymczasowa Rada Stanu, a potem, w październiku 1917 r., Rada Regencyjna, która przejmowała od okupantów administrowanie i organizowała niezależne władze państwowe, ogłaszając przejęcie rządów w królestwie. W jej skład weszli abp Kakowski oraz prezydent Warszawy książę Zdzisław Lubomirski i hr. Józef Ostrowski, a w jej prace zaangażowanych było wielu duchownych.

Zgodę na obecność arcybiskupa Kakowskiego w Radzie wydał papież Benedykt XV, co oznaczało, że popiera on dążenia Polaków do odzyskania niepodległości. A konkretnym tego wyrazem było przybycie do Warszawy - w kwietniu 1918 r. - wizytatora apostolskiego Polski i Litwy ks. prał. Achillesa Ratti, który był pierwszym zagranicznym dyplomatą w odradzającym się państwie (Bogumił Łoziński, Kościół niepodległości; wiara.pl).

2. POGRZEB 3 PREZYDENTÓW

O tym wszystkim myślę, gdy - po dziesiątkach lat od zakończenia II wojny światowej - wracają do Polski niepodległej, która była ich celem, prochy trzech prezydentów na uchodźstwie: Władysława Raczkiewicza (1939-1947), Augusta Zaleskiego (1947-1972) i Stanisława Ostrowskiego. Myśląc o jutrzejszym powrocie prochów prezydentów RP na uchodźstwie do Ojczyzny i pochowaniu ich w Świątyni Opatrzności Bożej, trzeba najpierw zwrócić uwagę na jakąś nieobecność tych władz w pamięci Polaków. Polacy zapomnieli, że mieliśmy legalną Polskę poza Polską. Że w okresie zniewolenia komunistycznego na emigracji były legalne, konstytucyjne władze Rzeczypospolitej. To one przechowały depozyt niepodległości na emigracji. I to nas zobowiązuje, abyśmy pamiętali, iż ta emigracja niepodległościowa odegrała bardzo ważną rolę. To oni reprezentowali majestat Rzeczypospolitej, zapewniając ciągłość władzy państwowej (por. prof. Wiesław Wysocki). Należy mieć nadzieję, że ich powrót będzie okazją do poważnej refleksji nad duchową kondycją naszej dzisiejszej niepodległości (por. dr Jarosław Szarek, Polska nad Tamizą. Powrót trzech prezydentów przypomina o ciągłości tradycji Niepodległej).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, tegoroczne święto niepodległości obchodzimy w cieniu toczącej się tuż za naszą granicą wojny. Dlatego módlmy się najpierw o sprawiedliwy pokój. Wspomagajmy duchowo i materialnie Ukraińców.

W Narodowe Święto Niepodległości możemy dać Ojczyźnie to, co dla nas bezcenne: naszą modlitwę w jej intencji. Polecajmy sprawy Ojczyzny wstawiennictwu polskich świętych i błogosławionych. Prośmy o to, by Polska nie doświadczyła już więcej dramatu zniewolenia zewnętrznego ani wewnętrznego. Módlmy się słowami poety o dojrzałą niepodległość:

Niepodległość to brząz na cokołach,
lecz na co dzień – mówiąc po prostu
polski dom, polski las, polska szkoła,
polska władza i polski Kościół.

Ono znaczy – bez strachu spać.
Ono znaczy – spokojnie się budzić,
kochać, śmiać się i pewnie trwać
– w wolnym kraju wśród wolnych ludzi.
(Marcin Wolski)

Amen.

Najświętsza Maryja Panna Ostrobramska

Abp Stanisław Gądecki

Najświętsza Maryja Panna Ostrobramska. Matka Miłosierdzia (Wilno - 13.11.2022)

Spotykamy się dzisiaj w Wilnie na uroczystości patronalnej ku czci Najświętszej Maryi Panny, Matki Miłosierdzia. Tego dnia gromadzimy się na Mszach świętych odprawianych w kaplicy Ostrobramskiej, aby oddać cześć i pokłon Tej, „co w Ostrej świeci Bramie”.

W takich okolicznościach - aby zrozumieć głębiej sens i znaczenie tego święta - wypada powiedzieć kilka słów o czterech prostych sprawach: o miłosierdziu Boga Ojca, miłosierdziu Syna Bożego, Maryi, Matce Miłosierdzia i wreszcie o miłosiernym człowieku.

1. MIŁOSIERDZIE BOGA OJCA

Pierwsza sprawa to miłosierdzie Boga. Od początku dziejów objawienia Pan Bóg przedstawia się nam jako Miłosierny. Już Mojżeszowi usłyszał, że Bóg jest „miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność” (Wj 34,6).

Bóg nie tylko przedstawił się jako Miłosierny Ojciec, ale jednocześnie obdarzający miłosierdziem swoich wybranych. Całe dzieło stworzenia i zbawienia Psalm 136 przedstawia właśnie jako dzieło Bożego Miłosierdzia:

„On w mądrości uczynił niebios,
bo Jego łaska na wieki.
On rozpostarł ziemię nad wodami,
bo Jego łaska na wieki.
On uczynił wielkie światła,
bo Jego łaska na wieki.
Słońce, by dniem władało,
bo Jego łaska na wieki.
Księżyc i gwiazdy, by władały nocą,
bo Jego łaska na wieki” (Ps 136,5-9).

Każdy z dwudziestu sześciu wersetów tego psalmu kończy się radosnym okrzykiem: „Bo Jego miłosierdzie na wieki”.

Miłosierdzie Boże najczęściej dotyczy pomyślności doczesnej. Dopiero w późniejszych księgach dotyczących ono dóbr przyszłych.

Ogólnie można powiedzieć, że w Starym Testamencie istnieje napięcie między sprawiedliwością Bożą a Bożym miłosierdziem, z tym że miłosierdzie Boże przeważa. Te dwa pozornie wykluczające się przymioty Boga - czyli sprawiedliwość i miłosierdzie - są najpierw przedstawiane jako równorzędne: „*Pan jest łaskawy i sprawiedliwy i Bóg nasz jest miłosierny*” - mówi np. *Psalm 116*. Ale np. Dawid - wybierając karę za przeprowadzenie spisu ludności - powie: „Jestem w wielkiej rozterce. Wpadnijmy raczej w ręce Pana, bo wielkie jest Jego miłosierdzie, ale w ręce człowieka niech nie wpadnę!” (2 Sm 24,14; por. 1 Krn 21,13).

2. MIŁOSIERDZIE SYNA BOŻEGO

Drugi temat to miłosierdzie Syna Bożego, czyli Jezusa Chrystusa. Ten rys miłosierdzia Bożego, obecny w Starym Testamencie, w nauczaniu Jezusa został szczególnie mocno zaakcentowany. Wszyscy przypominamy sobie przypowieść o synu marnotrawnym. Obecnie częściej mówi się, że jest to przypowieść o miłosiernym Ojcu, ponieważ Jezus pragnął - za jej pośrednictwem - przekazać nam prawdę o swoim Ojcu niebieskim, który kocha bezwarunkowo swoje dzieci i czeka na powrót tych, którzy Go opuścili.

W Jezusie i dzięki Niemu objawiła się cała pełnia Bożego Miłosierdzia. On jest kwintesencją tego miłosierdzia. Ono urzeczywistnia się najpełniej w osobie i działaniu Jezusa Chrystusa. Nie bez powodu papież Franciszek w bulli *Misericordiae Vultus*, zaprasza nas do kontemplacji w Jezusie pełni objawienia Miłosiernego Ojca: „*Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca!*” (J 14,9). Momentem kulminacyjnym objawienia miłości miłosiernej Boga W Jezusie były wydarzenia paschalne; męka i śmierć Pana Jezusa na krzyżu oraz jego zmartwychwstanie. Dlatego w Liście do Efezjan czytamy: „*A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia*” (Ef 2,4-5).

3. MATKA BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

Trzecia sprawa to Matka Bożego Miłosierdzia.

a. Wiemy, że tradycja bizantyjska zna około 700 różnych wariantów ikony Bogurodzicy. Matka Boża Ostrobramska odróżnia się wyraźnie od mnóstwa tego rodzaju przedstawień właśnie tym, że jest na nim ukazana bez Dzieciątka Jezus. Ten brak Jezusa na ręku Maryi tłumaczy scena Zwiastowania: „posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: ‘Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą’” (Łk 1,26-28).

W odpowiedzi Maryja złożyła ręce na piersi, spuściła oczy i powiedziała: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). I wtedy nadszedł czas wcielenia Słowa; czas wcielenia Syna Bożego. Oto poczyną się Bóg,

który przyjął ludzkie ciało. Obraz Matki Bożej Ostrobramskiej jest najbardziej niezwykłą z ikon Matki Bożej, bo Jezus pojawia się na nim „jakby w domyśle” (Irina Jazykowa).

b. To właśnie ze względu na Syna, który miał się z niej narodzić, Maryja otrzymała tytuł „Matka Miłosierdzia”. Uzasadnienie tego tytułu przekazał nam św. Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia*. Píše on, że Maryja jest najpierw Tą, która - w sposób wyjątkowy - doświadczyła Bożego miłosierdzia, kiedy została zachowana od grzechu pierworodnego i obdarzona pełnią łaski, aby stać się Matką Syna Bożego. W czasie Zwiastowania wyraziła zgodę, w Betlejem porodziła Syna Bożego w ludzkim ciele przez całe życie uczestniczyła w objawianiu przez Jezusa tajemnicy miłosierdzia Bożego aż po ofiarę, jaką złożyła u stóp krzyża. Dlatego Maryja „najpełniej zna tajemnicę Bożego miłosierdzia” (DM 9).

Ponadto głosi ona miłosierdzie Boga z pokolenia na pokolenie - od dnia, w którym wyśpiewała *Magnificat* - i prowadzi ludzi do źródeł miłosierdzia. Miłosierna miłość Boga nie przestaje się objawiać w Niej i przez Nią w dziejach Kościoła i świata. „Jest to objawienie szczególnie owocne – napisał św. Jan Paweł II – albowiem opiera się w Bogarodzicy o szczególną podatność macierzyńskiego serca, o szczególną wrażliwość, o szczególną zdolność docierania do wszystkich, którzy tę właśnie miłosierną miłość najłatwiej przyjmują ze strony Matki” (DM, 9).

I wreszcie Maryja jest Matką Miłosierdzia także dlatego, bo przez Jej pośrednictwo spływa na świat miłosierdzie Boga w postaci wszelkich łask. Jej macierzyństwo wobec wszystkich ludzi nie ustaje, ale trwa nieustannie – co podkreśla Sobór Watykański II – „albowiem wzięta do nieba, nie zaprzestała tego zbawczego zadania, lecz poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego. Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny” (KDK, 62).

4. MIŁOSIERNY CZŁOWIEK

Ostatni, czwarty temat to miłosierny człowiek. Słowa Jezusa, „bądźcie miłosierni” (Łk 6,36) nie są jakąś ogólną zachętą albo jedynie radą. Nie, one są dla nas jasnym i absolutnym nakazem. Zawsze mam być człowiekiem miłosiernym! Nie ma takich sytuacji, w których przykazanie Jezusowe przestałoby mnie obowiązywać, albo w których mógłbym postawić mu jakieś ograniczenia. Jeśli zostałem słuchaczem Jezusa i usłyszałem Jego przykazanie, to znaczy, że niosę Jego słowa w swoim sercu zawsze i wszędzie.

Dochodzę też do przekonania, że miłosierdzie Boże jest największym darem Nieba. To właśnie dzięki niemu chrześcijaństwo mogło zajaśnieć od samego początku wspianymi czynami miłosierdzia co do duszy i co do ciała wielu jego synów i

córek. Najpierw *uczynkami miłosierdzia względem ciała* (głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, przybyszów w dom przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych pogrzebać). Potem *uczynkami miłosierdzia względem ducha* (wątpiącym dobrze radzić, nieumiejętnych pouczać, grzeszących upominać, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych).

To dzięki przesłaniu św. Faustyny Kowalskiej uświadomiliśmy sobie, że w miłosierdziu wyraża się sam rdzeń chrześcijaństwa. Ona - mieszkając w wileńskim domu swego Zgromadzenia ponad trzy lata - spędziła wiele godzin na modlitwie przed obrazem Matki Miłosierdzia. Temu odkryciu sprzyjała nie tylko sama duchowość Zgromadzenia, którego główną Patronką jest właśnie Matka Miłosierdzia, ale także jej osobisty kontakt z Maryją. W licznych objawieniach, wizjach, spotkaniach Maryja ukazywała Siostrze Faustynie tajemnicę miłosierdzia Bożego w jej życiu. Pouchała, umacniała i towarzyszyła w prorockiej misji miłosierdzia.

Uświadomieniu sobie centralnej roli miłosierdzia w życiu chrześcijanina pomógł nam także św. Jan Paweł II; najpierw przez encyklikę *Dives in misericordia*, następnie przez kanonizację Siostry Faustyny, a w końcu przez ustanowienie święta Bożego Miłosierdzia a także papież Franciszek, dzięki *Misericordiae vultus*.

a. wobec potrzebujących

Po czym właściwie poznajemy człowieka miłosiernego? Poznajemy go po jego wrażliwości na ludzką biedę, po tym, że potrafi ją dostrzec i pospieszyć z pomocą; potrafi przyjść z samarytańską pomocą.

Człowiek miłosierny jest niezbędny dla funkcjonowania każdej zdrowej społeczności. Jest on zawsze potrzebny: „również w najbardziej sprawiedliwej społeczności. Nie ma takiego sprawiedliwego porządku państwowego, który mógłby sprawić, że posługa miłości byłaby zbędna. Kto usiłuje uwolnić się od miłości, ten będzie gotowy uwolnić się od człowieka jako człowieka” (*Deus Caritas est*, 26).

Doświadczenie przeszłości i współczesności dowodzi, że sama sprawiedliwość nie wystarcza, jeśli nie dopuści się do kształtowania życia ludzkiego owej głębszej mocy, jaką jest miłość. To przecież doświadczenie dziejowe pozwoliło na sformułowanie twierdzenia: *summum ius – summa iniuria* (szczyt prawa to szczyt bezprawia; czyli zbyt ściśle, formalnie wymierzona sprawiedliwość staje się krańcową niesprawiedliwością). Twierdzenie to nie pomniejsza wagi sprawiedliwości, ani znaczenia porządku na niej budowanego, wskazuje tylko na potrzebę sięgania do głębszych sił ducha, które warunkują porządek sprawiedliwości (por. *Dives in misericordia*, 12).

b. wobec nieprzyjaciół

Ale – winniśmy też zauważyć – że miłosierdzie człowiecze to nie tylko *caritas*. To również postawa gotowości do przebaczenia. „Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią?
I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?
Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,43-48).

Dlaczego Chrystus wymaga od nas umiejętności przebaczenia, która to umiejętność przekracza wręcz możliwości ludzkiej natury? Wymaga On między innymi dlatego, bo zarówno ten, kto przebacza, jak i ten, który doznaje przebaczenia, posiadają jedną wspólną cechę, a jest nią ludzka godność, która wynika z racji bycia człowiekiem. Ta godność przysługuje tak złoczyńcy jak i dobroczyńcy, bo jeden i drugi jest człowiekiem. Różnią się między sobą tylko tym, że pierwszy zagubił własne człowieczeństwo, a drugi zdołał je zachować.

Z miłosierdzia czerpią radość dwie osoby: krzywdziciel i skrzywdzony. Krzywdziciel, bo doznając miłosierdzia staje przed szansą przemiany a skrzywdzony, bo świadcząc miłosierdzie utwierdza się w swym człowieczeństwie.

Miłosierdzie jest niezbędne dla notorycznych przestępców, recydywistów, wielokrotnych morderców. Jeśli w ten dogłębnie zachwaszczony ugór ludzkiego serca zostanie wrzucona choć odrobina miłosiernej miłości, może ona przemienić je w miejsce narodzin niespodziewanego dobra: „Ten, syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się słowami św. Siostry Faustyny:

„Dopomóż mi do tego, o Panie, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich, i przychodziła im z pomocą.

Dopomóż mi, aby słuch mój był miłosierny, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były obojętne na bóle i jęki bliźnich.

Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia.

Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliźniemu, na siebie przyjmować cięższe, mozolniejsze prace.

Dopomóż mi, aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze śpieszyła z pomocą bliźnim, opanowując swoje własne znużenie i zmęczenie. Prawdziwe moje odpocznienie jest w usługności bliźnim.

Dopomóż mi, Panie, aby serce moje było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich. Nikomu nie odmówię serca swego. Obcować będę szczerze nawet z tymi, o których wiem, że nadużywać będą dobroci mojej, a sama zamknę się w najmiłosierniejszym Sercu Jezusa. O własnych cierpieniach będę milczeć. Niech odpocznie miłosierdzie Twoje we mnie, o Panie mój (św. Faustyna, Dzienniczek, 163). Amen.

Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata

**LIST PASTERSKI
ARCYBISKUPA POZNAŃSKIEGO
NA UROCZYSTOŚĆ JEZUSA CHRYSTUSA KRÓLA WSZECHŚWIATA**

Umiłowani w Chrystusie Panu Bracia i Siostry!

W ostatnią niedzielę roku liturgicznego obchodzimy uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Przypomina nam ona, że Chrystus jest jedynym Panem całego stworzenia, niezależnie od tego, czy człowiek tę prawdę uznaje, czy też nie. On pojawił się na świecie by panować w naszych umysłach, w naszej woli, w naszych sercach, abyśmy – stworzeni na obraz i podobieństwo Boże – byli autentycznym odbłaskiem boskiej Miłości, która nas stworzyła (por. Pius XI, *Quas primas*).

1. KRÓLESTWO BOŻE – KRÓLESTWO CHRYSTUSA

Dzisiejsza uroczystość stawia nam pytanie, czym jest „królestwo Boże”. Ewangelia wg św. Łukasza mówi, iż ono już jest na ziemi: *Oto bowiem królestwo Boże pośród was jest* (Łk 17,20). W tych słowach Pan Jezus wskazuje najpierw na samego siebie. Oto Ten, który stoi pośród nas, jest królestwem Bożym (J 1,30). Z kolei tekst następny: *Jeśli Ja palcem Bożym wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże* (Łk 11,20) dowodzi, że nie idzie tu tylko o fizyczną obecność Jezusa na ziemi. To królestwo objawiło się nie tylko przez Jego obecność, ale również przez Jego działanie, przez Jego słowa i czyny dokonywane w Duchu Świętym. Wreszcie, gdy Jezus mówi „królestwo Boże jest pośród was”, oznacza to, że kryje się ono już teraz we wnętrzu człowieka, w jego sercu, kiedy to serce zmartwychwstało i porzuciło grzeszne życie.

Jakie cenne przymioty, jakie bogactwo duchowe ofiaruje nam królestwo Boże? Na to pytanie odpowiadają słowa dzisiejszej prefacji. Królestwo Boże ofiaruje nam – dzięki łasce Bożej, ale również dzięki współdziałającemu z nią naszemu wysiłkowi – wzrost w nas: *prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju*.

To królestwo Chrystusa zostało powierzone Kościołowi. Kościół jest bramą do królestwa Bożego na ziemi. Każdy z nas – dzięki łasce sakramentu chrztu świętego – należy do tego, założonego przez Chrystusa, Kościoła. On też jest najwłaściwszym miejscem rozwijania tych skarbów duchowych, o których wspomina dzisiejsza prefacja. Poprzez to, czym jest oraz przez swoje działanie i

sposób życia poszczególnych jego członków, Kościół dąży do wzrostu, owocowania i doskonalenia świętego sposobu życia.

2. WIERZĘ W KOŚCIÓŁ CHRYSZTUSOWY

a. Druga sprawa to nowy ogólnopolski program duszpasterski. W przyszłą niedzielę – wraz z liturgicznym Adwentem – rozpoczynamy w Kościele w Polsce kolejny rok duszpasterski. Jego tematem są słowa: *Wierzę w Kościół Chrystusowy*.

Wierzę w Kościół, który jest jeden, wyznający tę samą wiarę, tę samą naukę i tradycję, wypływającą jak gdyby z jednych ust, wyznawaną jedną duszą i jednym sercem. Jak słońce, które jest jedno i takie samo na całym świecie, tak światło prawdziwej nauki jaśnieje wszędzie i oświeca wszystkich tych, którzy dążą do poznania prawdy (por. św. Ireneusz z Lyonu, *Adv. haer.*, I 10, 2).

Wierzę w Kościół, który jest święty. Nie święty sam z siebie – jest bowiem złożony z grzeszników, ale ciągle uświęcany przez Zbawiciela, przez Jego oczyszczającą miłość.

Wierzę w Kościół katolicki, który gromadzi ludzi różnych kultur i narodowości, aby cała ludzkość stała się żywym uwielbieniem Boga. Katolickość Kościoła obejmuje nie tylko wymiar horyzontalny, czyli zgromadzenie wielu osób w jedną wspólnotę. Wyraża się ona także w wymiarze wertykalnym, gdyż tylko kierując spojrzenie ku Bogu i otwierając się na Niego możemy rzeczywiście stać się jedną rodziną.

Wierzę w Kościół apostołski. Nasz Pan bowiem ustanowił dwunastu apostołów i postawił ich na czele Ludu Bożego, aby „Mu towarzyszyli, by mógł wysłać ich na głoszenie nauki” (Mk 3,14). Apostołowie oraz ich następcy winni zawsze trwać przy swoim Panu, gdziekolwiek zostaną posłani. Posługa następcy św. Piotra z kolei jednoczy widzialnie Kościół całego świata i wszystkich czasów, chroniąc tym samym każdego z nas przed fałszywą autonomią, która z łatwością przeradza się w podziały wewnątrz Kościoła.

b. Poprzez głoszone słowo Boże, lekturę duchową, a przede wszystkim modlitwę pragniemy w tym roku lepiej poznawać Kościół, aby go bardziej pokochać i aby znajdować w nim miejsce dla siebie, wspólnie współpracując w kształtowaniu jego życia i misji. To dzięki nam Kościół ma stawać się coraz bardziej autentyczny, odpowiadający woli Chrystusa, piękniejszy i świętszy.

W naszych czasach jest to zadanie trudne, ale nie niemożliwe. Wbrew promowaniu przez niektórych budowania społeczeństwa bez oparcia się na prawie Bożym, wbrew bezkrytycznemu nieraz wytykaniu błędów ludzi Kościoła czy antyświadectwu osób głoszących słowo Boże, lecz postępujących przeciw niemu, chcemy budować Kościół ludzi świętych i wsłuchiwać się w głos Ducha Świętego.

Mówimy: „Wierzę w Kościół Chrystusowy”, bo zdajemy sobie sprawę, że Kościół to nie tylko rzeczywistość, którą widzimy, ale także niewidzialna, choć przecież bardzo realna obecność w nim Chrystusa.

To dzięki łasce Bożej Kościół jest święty w tych ludziach, którzy oddali siebie bez reszty Bogu i – mimo ludzkich ograniczeń – wcielili Ewangelię w życie, dokonując rzeczy wspaniałych. Kościół to św. Franciszek z Asyżu, twórca duchowości inspirującej do dziś miliony ludzi na całym świecie. Kościół to św. Joanna Beretta Molla, żona, matka i lekarka, która oddała własne życie dla ratowania swego nienarodzonego dziecka. Twarzą Kościoła jest św. Matka Teresa z Kalkuty, posługująca w sposób heroiczny najbiedniejszym. A cóż powiedzieć o tylu szlachetnych ludziach żyjących na polskiej ziemi? Św. Brat Albert, św. Maksymilian Kolbe, św. Jan Paweł II, bł. Stefan Wyszyński, św. Faustyna, bł. Matka Elżbieta Róża Czacka... Powinniśmy starać się im dorównać i podobnie jak oni wierzyć w Kościół, którego sercem jest Chrystus.

3. KOŚCIÓŁ W NASZEJ ARCHIDIECEZJI

Trzecia kwestia to Kościół w naszej poznańskiej archidiecezji. Ten Kościół – od przeszło tysiąca pięćdziesięciu lat – umacnia królestwo Boże na wielkopolskiej ziemi. Również on wydał wielu świętych i błogosławionych. Należą do nich św. Urszula Ledóchowska, bł. Edmund Bojanowski, bł. Sancja Szymkowiak, błogosławieni męczennicy II wojny światowej (wśród nich bł. „Poznańska Piątka”, tj. Czesław Józwiak, Edward Kaźmierski, Franciszek Kęsy, Edward Klinik, Jarogniew Wojciechowski), bł. Natalia Tułasiewicz, bł. brat Józef Zapłata, bł. brat Grzegorz Bolesław Frąckowiak.

Ich osobista odwaga w dążeniu do świętości polegała na dwóch podstawowych działaniach: na wysiłku w celu zachowania życia związanego z osobą Chrystusa oraz na znoszeniu naporu różnych przeciwności. Niemożliwe jest jednak osiągnięcie świętości tylko o własnych siłach. Według tradycji chrześcijańskiej, bez pomocy Ducha Świętego pozostajemy bezradni (ks. Jan Sochoń).

Tą drogą poszli także nasi kandydaci na ołtarze – wśród nich ks. Aleksander Woźny, chirurg Kazimierz Hołoga czy opiekunka trędowatych dr Wanda Błęńska – głosząc swoim życiem królestwo *prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju*.

Można powiedzieć, że tą drogą poszli również ci, którzy otworzyli swoje serca i domy dla naszych braci i siostr z Ukrainy, dając świadectwo o królestwie Bożym w praktyce życia codziennego. Nie jest to więc droga dzisiaj nam nieznana.

ZAKOŃCZENIE

Dziękujemy Jezusowi Chrystusowi za to, że nas prowadzi w swoim Kościele oddanym pod opiekę swej Niepokalanej Matki, którą uczynił Matką Kościoła. Niech nowy rok duszpasterski i liturgiczny otworzy nas na tchnienie Ducha Świętego, pomnoży naszą wiarą w Kościół, i uczyni nas prawdziwym królestwem, którym włada Chrystus.

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam i błogosławię,

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita

Poznański

Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata.
Poznań, 20 listopada 2022 roku

Życzenia podczas Ingresu w Płocku

Abp Stanisław Gądecki

Życzenia wygłoszone podczas Ingresu Biskupa Stulkowskiego do katedry w Płocku (26.11.2022)

Ekscelencjo,
Księżę Biskupie Szymonie,

Razem z delegacją archidiecezji poznańskiej przybywam Ekscelencjo Księżę Biskupie Szymonie, z ogromną radością na Twój ingres do prastarej płockiej katedry. Ten ingres przypomina nam, że „biskupi – jak uczy *Pastores gregis* – są następcami apostołów nie tylko w autorytecie i świętej władzy, ale także w formie życia apostołskiego, w cierpieniach apostołskich z powodu głoszenia i szerzenia Ewangelii, czulej i miłosiernej trosce o powierzonych sobie wiernych, w obronie słabych, w nieustannym czuwaniu nad Ludem Bożym” (*Pastores gregis*, 43).

Z racji dzisiejszego ingresu składam Tobie w imieniu Konferencji Episkopatu Polski najserdeczniejsze gratulacje i życzenia, zapewniając jednocześnie o naszej wspólnej modlitwie w Twojej intencji. Stajesz się spadkobiercą chlubnych dziejów diecezji płockiej, następcą innego biskupa Szymona, działającego w pierwszej połowie XII wieku, który był pierwszym biskupem płockim poświadczonym przez Galla Anonima. W 1109 roku odparł on razem z komesem Mazowsza Magnusem groźny najazd wojsk pomorskich. Według Długosza rządził tą diecezją przez 21 lat. Stajesz się następcą biskupa płockiego Jana Lubrańskiego, który bardzo owocnie, podobnie zresztą jak bp Wojciech Tolibowski, zapisał się później w dziejach diecezji poznańskiej. Wreszcie następcą męczenników – bł. abp. Antoniego Juliana Nowowiejskiego i bł. bp. Leona Wetmańskiego, którzy zginęli w niemieckim obozie koncentracyjnym w Działdowie.

Odwagi, nie jesteś sam. W pracy ewangelizacyjnej wspierać Cię będą: biskup pomocniczy, biskupi seniorzy, kapłani, osoby życia konsekrowanego i wierni świeccy, katecheci, członkowie stowarzyszeń życia apostołskiego, duszpasterstw, ruchów i wspólnot religijnych, osoby zaangażowane w dzieła miłosierdzia, a także członkowie innych Kościołów i wspólnot chrześcijańskich oraz wszyscy mieszkańcy tutejszego regionu.

Korzystam z okazji, aby podziękować raz jeszcze za Twoją dotychczasową, pełną oddania i rozmachu pracę w archidiecezji poznańskiej. W latach 2016-2019 byłeś rektorem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Nie sposób wymienić wszystkich Twoich aktywności diecezjalnych. Wystarczy, że wspomnę funkcję wikariusza generalnego archidiecezji poznańskiej, odpowiedzialność za katechezę szkolną i szkolnictwo katolickie, za opiekę nad Akademickim Kołem

Misjologicznym im. dr Wandy Błęńskiej i funkcję diecezjalnego dyrektora papieskich Dzieł Misyjnych.

W ramach Konferencji Episkopatu Polski pełniłeś zadania sekretarza Komisji Duszpasterstwa, współtworzącego Program Duszpasterski dla Kościoła w Polsce. Dziękuję za pracę w Komisji Duszpasterstwa KEP, w Radzie ds. Misji oraz Radzie ds. Apostolstwa Świeckich. Ufam, iż nowe obowiązki biskupa diecezjalnego nie przeszkodzą Ci w dalszym angażowaniu się w kolegialne ciała Konferencji Episkopatu Polski.

Twoje życie i posługę biskupią oraz umiłowaną diecezję płocką powierzam opiece Chrystusa Dobrego Pasterza i Jego Matki Maryi, której przykład pozwoli Ci stać się mistrzem w słuchaniu Słowa Bożego i w Jego wypełnianiu. Niech w tym dziele wspierają Cię wszyscy święci patronowie diecezji płockiej i naszej Ojczyzny.

Drogi Szymonie, na koniec życzę Ci odwagi Słońca, które mimo nędzy tego świata dzień po dniu wschodzi i obdarza nas blaskiem i ciepłem swoich promieni.

+ *Stanisław Gądecki*
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Płock, 26 listopada 2022 r.

Świat w którym żyjemy potrzebuje piękna

Abp Stanisław Gądecki

Świat w którym żyjemy potrzebuje piękna. 165. rocznica powstania Muzeum Narodowego w Poznaniu (kościół pw. św. Marcina - 28.11.2022).

Dziś obchodzimy 165. Powstanie Muzeum Narodowego w Poznaniu. Muzeum, które należy do najstarszych, największych i najważniejszych w Polsce. Muzeum Narodowe chwali się, iż - będąc liderem wśród instytucji kultury w Wielkopolsce - jest jednym z wiodących muzeów w Polsce, rozpoznawalnym w Europie i na świecie, ważnym partnerem dla instytucji kulturalnych i naukowych z Polski i zagranicy. Łączy ono dziedzictwo kulturowe z nowoczesną technologią i badaniami na najwyższym poziomie – w służbie nauki, wiedzy, edukacji i popularyzacji zbiorów.

Dzień dzisiejszy jest więc doskonałą okazją do modlitwy w intencji zmarłych oraz żyjących pracowników muzeum, kustoszy kultury i sztuki, w intencji pomyślności i rozwoju tej instytucji.

W takim kontekście trzeba powiedzieć kilka słów o trzech sprawach: o dziejach Muzeum Narodowego w Poznaniu, o samych muzealnikach oraz o wierze ewangelijnego setnika.

1. DZIEJE MUZEUM W POZNANIU

Po pierwsze należy zauważyć, że instytucja ta dzieli swoje losy z losami ojczyzny. To muzeum powstało z połączenia kilku historycznych kolekcji. Najstarsza kolekcja czyli *Muzeum Starożytności Polskich i Słowiańskich w Wielkim Księstwie Poznańskim* powstało w 1857 roku przy Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół nauk.

Kolejnym elementem były darowizny Seweryna Mielżyńskiego dla PTPN. W 1870 kupił on zbiory Edwarda Rastawieckiego, i w 1871 przekazał Towarzystwu - należącą do jego rodziny - kolekcję miłosławską. Ponadto zakupił teren pod budynek, gdzie zorganizowano wystawę zgromadzonych zbiorów. W 1881 PTPN nadało im nazwę *Muzeum im. Mielżyńskich*. Dla publiczności otwarto je ostatecznie w 1882 roku.

Nieco później powstało w Poznaniu pierwsze pruskie muzeum. Było ono założone w 1894 roku jako *Provinzial Museum in Posen* (Prowincjonalne Muzeum w Poznaniu). W 1902 roku przemianowano je na *Kaiser Friedrich Museum* (Muzeum Cesarza Fryderyka III). W 1904 roku to pruskie muzeum otrzymało swoją siedzibę

w budynku przy placu Wolności (wówczas *Wilhelmsplatz*). Obecnie mieści się tam Galeria Malarstwa i Rzeźby.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1919 roku Muzeum Cesarza Fryderyka III przemianowano na *Muzeum Wielkopolskie*. Przyjęto wówczas w depozyt zbiory z *Muzeum im. Mielżyńskich* oraz dokonano nowych zakupów. Jak zwykle kolekcjonowanie dzieł sztuki prowadzi do pęcznienia każdego muzeum i konieczności wydzielenia z jego zbiorów nowych, odmiennych bytów.

Podczas II wojny światowej władze niemieckie ponownie przemianowały całość na *Kaiser Friedrich Museum Posen*. Wiele dzieł wywieziono w głąb Rzeszy, zaś reszty zniszczenia dokonały działania wojenne, zwłaszcza walki w 1945 roku.

Jeszcze w 1945 poznańscy muzealnicy rozpoczęli odbudowę zbiorów. Ich starania sprawiły, że w 1950 roku *Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu* zostało przekształcone w *Muzeum Narodowe w Poznaniu*.

W latach siedemdziesiątych odrestaurowano elewację gmachu głównego *Muzeum Narodowego* i zmontowano na fasadzie głównej mozaiki. Uzupełnione zostały również elementy uszkodzone podczas działań wojennych.

Jednocześnie rozwijała się *Galeria Malarstwa i Rzeźby* przy której w 1975 roku powstał *Dział Plakatu i Designu*, który w 1982 objął także zbiory wzornictwa. W roku 1992 istniejąca przy *Galerii Malarstwa i Rzeźby* *Galeria Sztuki Współczesnej* wzbogaciła się o *Dział Fotografii, Filmu i Video*.

W 1990 roku Edward B. Raczyński - w setną rocznicę swoich urodzin - ustanowił Fundację im. Raczyńskich, która wniosła do muzeum jako depozyt zbiory rodu Raczyńskich zgromadzone w Rogalinie.

W 2001 otwarto nowe skrzydło *Galerii Malarstwa i Rzeźby*, którego budowę planowano już na przełomie lat 60. i 70. XX wieku.

I tak w największym skrócie przedstawiają się dzieje tej zasłużonej dla kultury instytucji (por.: pl.wikipedia.org/wiki/Muzeum_Narodowe_w_Poznaniu).

2. MUZEALNICY

a. Druga sprawa to muzealnik. Muzeum to nie tylko budynek wraz z jego zbiorami, ale także muzeologia, która – traktowana jako specjalizacja – stała się z czasem jednym z bardziej rozległych zakresów badań: na styku humanistyki, nauk ścisłych, inżynierii i nauk przyrodniczych. Obejmuje ona obszar historyczno-opisowy, strukturalno-informacyjny, działań służących zabezpieczaniu zbiorów, prawno-ekonomiczny, badania rozwoju edukacji i działań społecznych, w tym także funkcji terapeutycznych i resocjalizacyjnych, badań nad tworzeniem modeli przestrzenno-czasowych, jednocząc zarazem wiele tradycyjnych gałęzi nauki,

poczynając od historii, historii kultury, przez ekonomię, prawo, architekturę, urbanistykę, medioznawstwo, wypełniając więc kompletnie ogród nauk i sztuk wszelakich.

Nazwa „muzealnik” - kumulująca zawodową samoświadomość muzealnej profesji - jest stosunkowo świeżej daty. To dopiero przepisy *Ustawy o muzeach* z 1996 roku nazwały językiem legislacji tę kategorię zawodową. A tak jak każdy termin prawny, także i ten pozostawił wątpliwości interpretacyjne: gdzie są granice zawodu muzealnika, czy należy doń zaliczać także zatrudnionych w muzeach konserwatorów, archiwistów, dokumentalistów, edukatorów, inwentaryzatorów? Dyskusje o granicach pojęcia „muzealnik” nie zostały w polskim środowisku muzealnym zakończone i nadal niosą ze sobą znaczący ładunek emocji.

Muzeum Narodowe w Poznaniu to także 165 lat szeroko rozumianego muzealnika. Ewolucyjny rozwój muzeów – jako instytucji – dodawał tym osobom ciągle nowych specjalności. Specjalizacja zawodów i stanowisk pracy stawały się czymś naturalnym w sytuacji, gdy - począwszy od epoki Oświecenia - muzea zaczęły łączyć funkcje gromadzenia dóbr kultury i natury, szerzenia oświaty i kultury z zadaniami wychowawczymi i patriotycznymi, przy jednoczesnym zachowaniu roli instytucji naukowych. W bliższych nam czasach do tych obowiązków doszła potrzeba tworzenia narracji zrozumiałej dla każdego z osobna człowieka. Stały się więc muzea wielobranżowymi zakładami pracy. Wobec zatrudnionych w nich ludzi zwykło się również formułować bardzo szerokie wymagania kwalifikacyjne: wykształcenie uniwersyteckie w zakresie dyscypliny reprezentowanej przez dane muzeum, uzupełnione wiedzą specjalistyczną, muzeologiczną, uzyskaną drogą praktyki i studiów w placówkach polskich zagranicznych, nie wspominając o istotnych w każdej profesji wymaganiach natury moralnej.

Historyczna perspektywa kształtowania się tego zawodu - w szczególności, w polskich warunkach - przydała temu zawodowi charakter zawodu wykonywanego w służbie wyższych wartości; podobnie jak to ma miejsce w przypadku zawodu nauczyciela, lekarza, sędziego, czy też posługi duchownego. Muzealnicy - służąc wyższym wartościom - sami zobligowali się do pielęgnowania etycznym postawy gwarantującej podtrzymanie tradycji, wiedzy, dziedzictwa – w jego wymiarze materialnym i niematerialnym. I za to jesteśmy wam wszystkim wdzięczni (por. dr hab. Piotr Majewski, prof. UKSW, Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów).

b. Któż z nas – pisze Joseph Ratzinger – nie zna cytowanych często słów Dostojewskiego: „Piękno zbawi świat?”. Zapomina się jednak często, że mówiąc o pięknie, Dostojewski miał na myśli zbawiające piękno Chrystusa. Musimy nauczyć się widzenia Jezusa. Jeśli nie znamy Go tylko przez słowa, lecz zostaliśmy trafieni strzałą Jego paradoksalnego piękna, wówczas znamy Go rzeczywiście. Nie znamy Go jedynie z drugiej ręki. To zaś oznacza, że spotkaliśmy piękno prawdy, która zbawia. Nic zaś nie prowadzi nas do piękna Chrystusa tak bardzo, jak piękno

stworzone z inspiracji płynącej z wiary i jego blask na twarzach świętych, w którym widoczny staje się blask Jego oblicza”.

Piękno – według Ratzingera – rzadko jest już dziś owocem natchnienia, lecz stało się przedmiotem komercji. Piękno zdaje się wystarczać samo sobie, co prowadzi do kryzysu sztuki. Ponieważ jednak piękno w najgłębszej swojej swej istocie wskazuje na inną Rzeczywistość, dlatego na nowo odkrywamy jego wyjątkową rolę w wypełnieniu przez Kościół swojej misji. Po pierwsze zadaniem Kościoła jest przeciwstawić się zakłamanemu pięknu, które pomniejsza człowieka, a po drugie tchnąć nowe w duszpasterstwo dzięki odkryciu na nowo roli i znaczenia piękna w życiu człowieka, w doświadczeniu przez niego Boga, w liturgii Kościoła. Wobec kryzysu duszpasterstwa dostrzec trzeba także pedagogiczny charakter piękna. Człowiek zraniony strzałą piękna – zgodnie także z osobistym doświadczeniem Josepha Ratzingera – zostaje porwany w górę, ponad siebie samego. Dlatego ochrona prawdziwego piękna oraz dostrzeżenie jego roli w misji Kościoła jawią się dzisiaj jako zadanie i szansa Kościoła (ks. Andrzej Michalik, *Zraniony strzałą piękna. piękno i misja kościoła według Josepha Ratzingera*, w: TARNOWSKIE STUDIA TEOLOGICZNE 33 (2014) nr 2, s. 79–90).

Tak więc muzea odgrywają wielką rolę w życiu społeczności ludzkich. Zapoznają one z historią danego miejsca, a zarazem umacniają tożsamość jego mieszkańców. Wszystkim pomagają wznieść oczy ku pięknu. Dzięki muzeom ludzie mogą zakosztować piękna, w którym wyraża się życie człowieka i jego harmonia z otoczeniem. Papież Franciszek podkreślił, że sztuka nie jest przeznaczona dla nielicznej garstki wybranych, lecz dla wszystkich. Na zakończenie swego przemówienia papież zachęcił muzealników do wejścia na drogę świętości, która jest najprawdziwszym pięknem Kościoła (Papież Franciszek do kościelnych muzealników: *piękne oblicze Kościoła* - 24.05.2019).

3. WIARA SETNIKA (Mt 8,5-11)

Trzecia sprawa to cud uzdrowienia sługi setnika. Akurat w 165. rocznicę powstania Muzeum Narodowego słyszymy Mateuszową Ewangelię o uzdrowieniu sługi setnika. Pojawia się ona między dwoma długimi mowami Jezusa – Kazaniem na Górze a Mową Misyjną – gdzie Mateusz wspomina Jezusową posługę uzdrawiania.

Przy okazji tego uzdrowienia zostaje nam przedstawiony cudzoziemiec jako wzór wiary. Setnik [εκατονταρχος] to dowódca formacji wojskowej liczącej stu żołnierzy. Najpierw mowa o jego szlachetnym człowieczeństwie, wyrażającym się w opiece nad jego chorym sługą. Dowódca nie tylko informuje Jezusa o paraliżu [παρλυτικός] sługi [ο παις], ale też podkreśla jego wielkie cierpienie. Relacja pana i sługi jest swego rodzaju zapowiedzią tego, co w niedalekiej przyszłości będzie miało miejsce w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich, gdzie wiara w Jezusa jako Pana ukształtuje po chrześcijańsku relacje pomiędzy przeciwstawnymi sobie warstwami społeczeństwa (Kol 3,22–4,1; Ef 6,5-9).

„Rzekł mu Jezus: Przyjdę i uzdrowię go” [θεραπευσω αυτον]. „Lecz setnik odpowiedział: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój [υπο την στεγην], ale powiedz tylko słowo [ειπε λογον], a mój sługa odzyska zdrowie”. Setnik jest tutaj przedstawiony najpierw jako człowiek wielkiej pokory. Wychowanie wojskowe, jakie otrzymał, nie zdeformowało go, nie doprowadziło do buty i arogancji. Przeciwnie – ukształtowało w nim pokorę. Na tej bazie zrodziły się jego wiara i ufność względem Jezusa, w konsekwencji czego chory sługa powrócił do zdrowia. „Pokora setnika była ramą przez którą Pan wszedł, aby osiąść w pełni to, co już posiadał” (tamże, 6,2).

Wiara setnika oznacza jego bezwarunkowe zaufanie w moc Jezusa. Wyznanie tak wielkiej wiary wzbudza podziw Jezusa, otrzymuje on jedną z największych pochwał Jezusa w Ewangeliach: „U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary” [τοσαυτην πιστιν]. „Wiara tego poganina zapowiada wiarę pogan; była ona jak ziarno gorczycy - mała, ale pełna żaru” (św. Augustyn, 6,1).

Jezus wykorzystuje to spotkanie z wierzącym poganinem, aby wypowiedzieć się o powszechnym przeznaczeniu Ewangelii: „Lecz powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz - w ciemność; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 8,11-12). Jezus przedstawił tutaj Izraelitom, czyli „synom królestwa”, szokującą dla nich prawdę. Powiedział, że w tym królestwie znajdą się ludzie ze Wschodu i Zachodu [απο ανατολων και δυσμων], czyli z całego świata, a ci, którzy Go odrzucili – nawet jeżeli byli synami narodu wybranego – królestwa Bożego nie otrzymają. Będą płakać i zgrzytać zębami poza nim, na zewnątrz, w ciemnościach. Natomiast poganie zajmą ich miejsca i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Mowa tu o początkach Kościoła wywodzącego się spośród pogan, spośród nie Żydów. Paganie, którzy wyznają wiarę w moc Bożych słów i czynów Jezusa, stają się uczestnikami królestwa niebieskiego.

Słowa te dotyczą również współczesnych nam chrześcijan. Jeśli chrześcijanie ostygną w wierze, jeśli odrzucą Chrystusa i staną się chrześcijanami jedynie z nazwy, to królestwa niebieskiego nie odziedziczą. „Powiesz może: Gałęzie odcięto, abym ja mógł być wszczepiony Słusznie. Odcięto je na skutek ich niewiary, ty zaś trzymasz się dzięki wierze. Przeto się nie pysznij, ale trwaj w bojaźni! Jeżeli bowiem nie oszczędził Bóg gałęzi naturalnych, może też nie oszczędzić i ciebie. Przyjrzyj się więc dobroci i surowości Bożej. Surowość [okazuje się] wobec tych, co upadli, a dobroć Boża wobec ciebie, jeśli tylko wytrwasz w [kręgu] tej dobroci; w przeciwnym razie i ty będziesz wycięty” (Rz 11,19-22). Ta prawda dotyczy także muzealników.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się za wszystkich muzealnikami:

Najwyższy Twórco wszechświata i mój Stwórco,
Twoją wolą jest ciągle obdarowywanie świata pięknem.
Spraw niech dzieła sztuki, których jesteśmy kustoszami,
niosą ludzkim sercom pokój i radość w Duchu Świętym. Amen.

Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść

Abp Stanisław Gądecki

Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść. III niedziela Adwentu (Poznań, kościół pw. Imienia Jezus - 11.12.2022).

W III niedzielę Adwentu - nazywaną niedzielą „Gaudete”, niedzielą radości - obowiązuje kapłanów różowy kolor szat liturgicznych, który wyraża przewagę światła, a tym samym większą bliskość świąt Bożego Narodzenia. W tym dniu Ewangelista Mateusz ukazuje nam równoległe losy Pana Jezusa oraz Jana Chrzciciela, prowadząc nas przez życie i śmierć Jana aż do śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

W takim momencie trzeba powiedzieć kilka słów na temat trzech spraw: na temat Mesjasza, Proroka i każdego chrześcijanina.

1. MESJASZ

Pierwszy temat to Mesjasz. Dzisiejszy fragment Ewangelii Mateuszowej (Mt 11,2-11) mówi najpierw o Janie Chrzcicielu, który - usłyszawszy w więzieniu o słowach i czynach Chrystusa - pragnie odkryć prawdziwą tożsamość Jezusa: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?”.

Jezus nie był zdziwiony tym pytaniem. Wiedział, że ono nurtuje w tym czasie wiele żydowskich serc. Na pytanie Jana odpowiada więc: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi”.

Tymi słowami - które mogą być rozumiane tak w sensie materialnym, jak i duchowym, jako uzdrowienia z chorób fizycznych, ale także z chorób ducha - Jezus potwierdza, iż *zbawienie obejmuje całego człowieka i go odradza*. O tym zaś, że jest On oczekiwanym Mesjaszem świadczą Jego uzdrawiające słowa i czyny. W ten sposób bowiem - kilka wieków wcześniej - prorok Izajasz opisywał działanie Władcy, Pomazańca, Mesjasza: „W ów dzień głusi usłyszą słowa księgi, a oczy niewidomych, wolne od mroku i od ciemności, będą widzieć. Pokorni wzmogą swą radość w Panu, i najubożsi rozweselą się w Świętym Izraela” (Iz 29,18-19). „Wtedy przejrzą oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy wyskoczy jak jeleń i język niemych wesoło krzyknie” (Iz 35,5-6). Dawne proroctwo Izajasza spełniło się, będąc dla ludzi znakiem rozpoznawczym nadejścia czasów mesjańskich. Oto Mesjasz - Jezus pochyla się z troską nad cierpiącymi na ciełe i duchu ludźmi.

2. PROROK

Drugim tematem jest prorok. Tym razem to Jezus objawia tożsamość Jana Chrzciciela dzięki trzem retorycznym pytaniom zadany tłumowi: „Coście wyszli zobaczyć na pustyni? Trzinę kołyszącą się na wietrze”? Także w dzisiejszej mowie potocznej „trzcina na wietrze” to ktoś, kto często i łatwo zmienia zdanie, kto dopasowuje się do panującej mody, kto uprawia życiowy konformizm, kto jest człowiekiem chwiejnym. Inaczej mówiąc to ktoś, kto nie jest sobą. Jan jest odwrotnością kogoś takiego. On jest stały i wierny w każdej sytuacji, niezależnie od zewnętrznych okoliczności.

„Ale coście wyszli zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w pałacach królewskich przebywają ci, którzy noszą okazałe stroje i żyją w zbytkach”. Tymczasem Jan „nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny” (Mt 3,4). On „nie jadł chleba i nie pił wina” (Łk 7,33; Mk 1,6). Jan jest przedstawiony zatem jako spadkobierca wielkich starotestamentalnych proroków, którzy przebywali z dala od blichtru tego świata, od jego pozornej świetności, prowadząc bardzo surowe życie na pustyni.

„Ale coście wyszli zobaczyć? Proroka? Tak, mówię wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: „Oto posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby przygotował Ci drogę”. W sensie dosłownym mowa tu o Mojżeszu (Wy 23,20), który został posłany przez Boga, aby przeprowadził Jego lud przez pustynię do ziemi obiecanej. W sensie przenośnym mowa o Janie posłanym z podobną misją, lecz kilka wieków później. „Oto Ja pošlę wam proroka Eliasza przed nadejściem dnia Pańskiego, dnia wielkiego i strasznego. I skłoni serce ojców ku synom, a serce synów ku ich ojcom, abym nie przyszedł i nie poraził ziemi [izraelskiej] przekleństwem. Jezus odniósł ten tekst (Ml 3,23-24) do Chrzciciela, który - jako ostatni starotestamentalny prorok - wskaże bezpośrednio na przychodzącego Mesjasza. Jan to Eliaz (Ml 3,23), „który ma przyjść” (Mt 17,12-13; J 1,21).

„Powiadam wam bowiem: Między narodzonymi z niewiast nie ma większego od Jana”. „Może wspomnisz do nieba wziętego Eliasza Tezbitę. Nie jest on jednak większy od Jana. Przeniesiony [do nieba] został także Henoch, lecz nie był on większy od Jana. Mojżesz jest największym prawodawcą i podziwu godni są wszyscy prorocy, lecz i oni nie są więksi od Jana. Co do mnie to nie odważyłbym się czynić porównania między prorokami, ale Pan Jezus, Pan proroków i nasz Pan, powiedział: ‘Ze zrodzonych z kobiet nie powstał większy od Jana’” (Mt 11,11); (św. Cyryl Jerozolimski, *Katechezy* 3,6).

„Lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on”. Słowo „najmniejszy” (ενα των μικρων) to definicja „ucznia” Chrystusa (Mt 10,42; 18,6.10.14). Najmniejszy uczeń Chrystusa jest większy od Jana, bo wprawdzie Jan zapowiedział Baranka, który zgładzi grzechy świata, ale nie zobaczył już Miłości, jaką Jezus objawił nam, umierając za nas na krzyżu. „*Szczęśliwe nasze*

oczy”, że zobaczyły Boga, który nas tak umiłował, że samego siebie wydał za nas na śmierć.

3. CHRZEŚCIJANIN

Trzecia sprawa to chrześcijanin i nasza odpowiedź na ewangelijną scenę, w której pojawiają się wspólnie Mesjasz i Prorok, czyli Jezus i Jan Chrzciciel?

a. W sensie najbardziej ogólnym nasze, nasze chrześcijańskie zadanie polega na postawieniu Boga na pierwszym miejscu już teraz, na ziemi: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi [βιάζεται] i gwałtownicy [βιάσται] je zdobywają? My, grzesznicy, w taki sposób urządziliśmy nasz ludzki świat, że Pan Bóg nie jest w nim wcale na pierwszym miejscu. Często stawiamy siebie samych, albo naszych bliskich, albo jakieś swoje interesy, jakieś mody czy uprzedzenia wyżej niż Boga. Królestwo Boże gwałt cierpi, ponieważ Pan Bóg powinien być wszędzie na pierwszym miejscu, a często jest inaczej (o. J. Salij).

„Gwałtownicy” potrafią zdobyć królestwo Boże, lecz ich gwałtowność nie jest przemocą wobec innych. Jest to raczej męstwo w zwalczaniu własnych słabości i nędzy. Dzielność, by nie ukrywać osobistych niewierności. Odwaga, by wyznawać wiarę również wtedy, gdy środowisko jest nam nieprzychylnie (por. św. Josemaria Escrivá, *To Chrystus przechodzi*, 82). Tak, niekiedy trzeba zadać gwałt samemu sobie, aby postawić Boga na pierwszym miejscu w swoim życiu.

b. W szerszym tego słowa znaczeniu - z tytułu chrztu świętego - idzie o realizację godności królewskiej i prorockiej każdego z nas.

Chrześcijanie uczestniczą w królewskiej funkcji Chrystusa, żyjąc zgodnie z powołaniem do służby wraz z Chrystusem (por. KKK 786). Chrystus, Król i Pan wszechświata, nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,28). Dla chrześcijanina więc „służyć Chrystusowi - znaczy panować”, szczególnie służyć w ubogich i cierpiących, w których Kościół rozpoznaje swego ubogiego i cierpiącego Założyciela.

Ale święty lud Boży uczestniczy także w funkcji prorockiej Chrystusa. „Dokonuje się to przede wszystkim przez nadprzyrodzony zmysł wiary, który jest zmysłem całego ludu Bożego, świeckich i hierarchii, gdy ‘niezachwianie trwa przy wierze raz podanej świętym’, gdy pogłębia jej rozumienie i staje się świadkiem Chrystusa pośród tego świata. Nasza godność prorocka wzywa nas do ciągłego aktualizowania naszej wiary. „Potrzebujemy wciąż aktualnej relacji z Bogiem i intensywniej i osobiście przeżywanej wiary” (por. KKK 785).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, wszyscy, którzy pozwalają przemienić się przez Chrystusa mogą iść przez świat siejąc pokój i nadzieję, jaką rozsiewał Zbawiciel podczas swego ziemskiego życia. „Te cuda teraz dalej czyni Pan, przez wasze ręce: ludzie, którzy nie widzieli, teraz widzą; ludzie, którzy nie potrafili mówić, ponieważ mieli w sobie niemego diabła, wyrzucają go i mówią; ludzie niezdolni do ruchu, chromi wobec rzeczywistości nadprzyrodzonych, odrzucają tę niemoc i czynią dzieła świętości i apostołstwa. Inni, jak Łazarz: już cuchną, leżą bowiem od czterech dni w grobie (J 11,39) a dzięki Bożej łasce i przez świadectwo waszego życia i waszego nauczania, odżywają” (św. Josemaría, *En diálogo con el Señor*, Madryt 2017, rozdz. 15, n. 5f.). Amen.

Obrończyni i Patronka życia poczętego

Abp Stanisław Gądecki

Obrończyni i Patronka życia poczętego. Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe (Kicin, kościół pw. św. Józefa - 12.12.2022).

Dziś - we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe - poświęciliśmy nową figurę przedstawiającą Jej wizerunek.

W takim momencie wypada powiedzieć kilka słów o trzech sprawach: najpierw o opisie objawienia z Guadalupe, następnie o samym obrazie i wreszcie o MB z Guadalupe jako Patronce życia poczętego.

1. OPIS OBJAWIENIA

Pierwsza sprawa to sam szesnastowieczny opis tych objawień: „W pierwszych dniach grudnia 1531 roku - pewien ubogi i szlachetny Indianin o imieniu Juana Diego, pochodzący - jak mówią - z Cuauhtitlan, które znajdowało się pod duszpasterską opieką zakonników mieszkających w Tlatelolco, wczesnym rankiem w sobotę szedł do Tlatelolco na modlitwę. Już świtało, kiedy doszedł do wzgórza zwanego Tepeyac. Wtedy usłyszał śpiew dochodzący znad pagórka. Kiedy śpiew ustał, a wyżej nie można już było podejść, usłyszał, że jest wołany z wyższej, niedostępnej części pagórka przez głos, który mu powiedział: ‘Drogi Juan Diego’.

Natychmiast zdobył się na odwagę, by wspiąć się tam, skąd - jak zrozumiał - dochodziło wołanie. Gdy dotarł na szczyt pagórka, ujrzał stojącą niewiastę, która go poprosiła, aby się zbliżył. (...) Bardzo chcę, gorąco pragnę, aby w tym miejscu zbudowano mi świątynię, gdzie będę jawnie głosić i okazywać moją miłość i dobroć, gdzie będę ofiarowywać pomoc i obronę, ponieważ jestem naprawdę waszą łaskawą Matką; tak twoją, jak i was wszystkich, którzy na tej ziemi będziecie się razem gromadzić, oraz wszystkich innych, którzy mnie kochają, którzy mnie szukają, którzy pobożnie i ufnie będą mnie wzywać. Tu wysłucham ich żalów i łez, w kłopotach wyświadcę dobrodziejstwo, a w każdym ucisku przyniosę ratunek. Aby zaś moje życzenie mogło się spełnić, idź do Meksyku do pałacu biskupa. Powiesz mu, że ja cię przysyłam, abys go powiadomił, jak bardzo chcę, by mi wybudowano tu dom, aby mi tu, na tym wzgórzu, wzniesiono świątynię’.

Gdy tylko (Juan Diego) dotarł do miasta, natychmiast poszedł do domu biskupa, który miał na imię Juan de Zumarraga i należał do zakonu św. Franciszka. Kiedy zaś biskup wysłuchał Juana Diego, w ogóle mu nie wierząc, powiedział: ‘Synu, przyjdiesz tu raz jeszcze i ponownie cię wysłucham. Ja tymczasem zastanowię się, co należy uczynić w związku z twoim zamiarem i pragnieniem’.

Następnego dnia ujrzał ponownie Królową, zstępującą z pagórka, która na niego spoglądała. Wyszła mu naprzeciw, schodząc do podnóża pagórka, zatrzymała go i powiedziała: 'Słuchaj, umiłowany synu, nie lękaj się wcale ani nie zamartwiaj i nie przejmuj się chorobą swojego wuja ani jakąkolwiek inną trudnością. Czyż oto tu nie ma mnie, twojej Matki? (...)

Wejdz, drogi synu - rzekła - na szczyt pagórka i w tym miejscu, gdzie mnie ujrzałeś i przemówiłam do ciebie, ujrzysz różnobarwne kwiaty. Zerwij je i zabierz, a schodząc stamtąd, przynieś je do mnie'. Juan poszedł więc i kwiaty, które zerwał, przyniósł Królowej nieba. Ona zaś, gdy je zobaczyła, wzięła w swoje czcigodne ręce i ponownie włożyła pod płaszcz Juana, mówiąc mu: 'Synu umiłowany, kwiaty te są znakiem, który zaniesiesz biskupowi. Oto ty jesteś moim posłańcem, twojej wierności powierzam to wszystko. Polecam ci z całą surowością: strzeż się, abyś swojego płaszcza nie rozwinął, jedynie w obecności biskupa, i pokaż mu, co niesiesz. Opowiesz również, że ci poleciłam, abyś wspiął się na pagórek, oraz skąd wzięłeś kwiaty, i wszystko, cokolwiek ujrzałeś i co cię zdumiało, aby uwierzył i wybudował świątynię, jakiej pragnę'. Gdy Królowa nieba wydała swoje polecenia, udał się w stronę Meksyku.

Szedł radosny, ponieważ ufał, że wszystko potoczy się pomyślnie. Kiedy już dotarł na miejsce, upadł na twarz przed biskupem i opowiedział wszystko, co niedawno zobaczył i z czym został tu posłany. Powiedział biskupowi: 'Ekscelencjo, wypełniłem wszystko, co było mi polecane. Poszedłem do mojej Pani, Królowej nieba, Świętej Maryi, Bożej Rodzicielki, aby Jej powiedzieć, że ty prosisz o znak, abyś mógł mi uwierzyć i abyś wznosił świątynię tam, gdzie pragnie sama Dziewica. Powiedziałem Jej, że obiecałem przynieść ci jakiś dowód potwierdzający Jej wolę. Wysłuchiła tego wszystkiego, o co prosiłeś: życzliwie przyjęła, że poprosiłeś o znak dla wypełnienia Jej woli, i dziś wczesnym rankiem poleciła mi, abym powtórnie do ciebie przyszedł' (Z szesnastowiecznego opisu Nican Mopohua; Archiwum Archidiecezji Meksykańskiej).

Gdy Juan Diego zjawił się ponownie w rezydencji biskupa i odsłonił tilmę - czyli tkaninę utkana z włókien agawy - kwiaty wypadły na podłogę, a na tkaninie biskup ujrzał niezwykle obraz Maryi, przed którym upadł na kolana i ze łzami skruchy przeproszał Ją za swoje niedowierzanie.

Świadcami tego wydarzenia byli tłumacz biskupa, Juan Ganzalez i biskup Santo Domingo Ramirez y Fuenleal, gość biskupa Zumarragi. Wizerunek ten zobaczyli też wszyscy obecni w rezydencji biskupa. Wkrótce dowiedzieli się o tym niezwykle wydarzeniu mieszkańcy miasta, a z biegiem czasu coraz szersze rzesze Indian. Biskup zatrzymał ten wizerunek u siebie w kaplicy domowej, a w kilkanaście dni potem, w uroczystej procesji przeniósł go 24 grudnia do wybudowanej kaplicy w pobliżu wzgórza Tepeyac, spełniając życzenie Maryi. Gdy rozeszła się wieść o niezwykle obrazie, na którym Matka Boża depcze głowę węża, Indianie odnieśli to do pokonania straszliwego boga Quetzalcoatl, który domagał się krwawych ofiar z ludzi. Pod wpływem wymowy tego obrazu Aztekowie zaczęli masowo przyjmować chrześcijaństwo. W ciągu zaledwie sześciu

lat od objawień aż osiem milionów Indian przyjęło chrzest. Dało to początek ewangelizacji całej Ameryki Łacińskiej. Wizerunek ten od samego początku stał się obiektem niezwyklej czci zarówno wśród Azteków jak i Hiszpanów.

2. OBRAZ

Druga sprawa to sam obraz Matki Bożej z Guadalupe (o wymiarach 145 x 105 cm) przedstawiający Maryję w postawie stojącej. Ubrana jest Ona w tunikę koloru różowego, pod szyją spiętą broszką, przepasana w talii czarną szarfą i przyozdobiona kwiatami. Okryta jest ponadto płaszczem w kolorze błękitnym, ozdobionym gwiazdami. Cera twarzy Maryi jest koloru ciemnego.

Wizerunek Maryi poddano badaniom fotograficznym, posługując się promieniami podczerwonymi. W wyniku tych badań stwierdzono, że obraz przypomina błonę fotograficzną, na której brakuje śladów pędzla malarza. Podłoże, na którym znajduje się wizerunek Maryi, z niewyjaśnionych powodów odpycha kurz i wszelkie mikroorganizmy.

Tkanina utkana z włókien agawy jest nietrwała i po 20 latach ulega zepsuciu i rozpadowi. Tymczasem płótno tej konkretnej tkaniny wraz z wizerunkiem nie wykazuje żadnych śladów pęknięcia i rozpadu, przeciwnie, zachowało swoją trwałość po dzień dzisiejszy, czyli prawie 500 lat

W 1962 r. dr C. Wahling z Woodside (ze stanu Nowy Jork) wraz z żoną Izabelą – obydwójce byli optykami – badając ten wizerunek przy 25-krotnym powiększeniu stwierdzili w źrenicy oczu Maryi obecność kilku osób. Przed biskupem stoi Juan Diego z odkrytą tkaniną z wizerunkiem, przed którym klęczy biskup Zumarraga. Dwie postacie stojące obok Juana Diego, to Juan Gonzales, biskupi tłumacz, oraz biskup z Santo Domingo, Ramirez y Fuenleal. Tak właśnie przedstawił tę scenę malarz M. Cabrera na swoim obrazie namalowanym w 1750 r., w oparciu o przekaz tradycji.

Na błękitnym płaszczu Maryi znajdują się gwiazdy a na Jej sukni kwiaty. Ks. Rojas i jego współpracowniczka dr Juana Homero Hernandez Illescasa w swoich pracach badawczych odkryli, że rozmieszczenie gwiazd na płaszczu Maryi przedstawia konstelację gwiazd na zimowym niebie nad Mexico-City z dnia 12 grudnia 1531 r. Gwiazdy na płaszczu są tak przedstawione, jak gdyby były widziane z zewnątrz w stosunku do sklepienia niebieskiego, tzn. są odwrócone. Gwiazdozbiór Panny spoczywa na sercu Maryi. Bliźnięta (Kastor i Pollux) na kolanach Maryi, Orion na postaci anioła, a gwiazdozbiór Lwa usytuowany jest na łonie Maryi. W wyjaśnieniu tego znaku pomaga Księga Apokalipsy (Ap 5,5), wskazując na Jezusa jako zwycięskiego „Lwa z pokolenia Judy, Odrośl Dawida, który otworzy księgę i siedem jej pieczęci”.

Wizerunek z Guadalupe przedstawia Maryję w stanie błogosławionym. Znakiem rozpoznawczym macierzyństwa Maryi jest szarfa, która przepasuje Jej biodra oraz lekko uwypuklone łono. W tym miejscu na sukni Maryi jest również umieszczony czteropłatkowy kwiat jaśminu, który dla Azteków był symbolem życia.

3. NIEPOKALANA Z GUADALUPE - PATRONKĄ ŻYCIA POCZĘTEGO

Trzecia sprawa to Maryja z Guadalupe jako Patronka życia poczętego. Począwszy od XVI wieku tak Indianie jak i Hiszpanie odczytali we właściwy sposób wymowę tego obrazu. Zrozumieli, że Maryja przyczyniła się do zakończenia rytualnych ofiar z ludzi, składanych bożkom pogańskim. Że nowe życie rozwijające się pod sercem matki jest święte. Odtąd Maryja z Guadalupe stała się Obrończynią i Patronką życia poczętego a Kościół stara się głosić tę prawdę jako dobrą nowinę ludziom wszystkich epok i kultur.

W tym sensie już Sobór Watykański II „potępił stanowczo liczne zbrodnie i zamachy wymierzone przeciw życiu ludzkiemu. (...) „Wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwo; wszystko, cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, próby wywierania przymusu psychicznego; wszystko, co ubliża godności ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytutcja, handel kobietami i młodzieżą; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykle narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby: wszystkie te i tym podobne sprawy i praktyki są czymś haniebnym; zakażając cywilizację ludzką bardziej hańbią tych, którzy się ich dopuszczają, niż tych, którzy doznają krzywdy, i są jak najbardziej sprzeczne z czcią należną Stwórcy” (Evangelium vitae, 3).

„Niestety, te niepokojące zjawiska - jak mówi encyklika Evangelium vitae - bynajmniej nie zanikają, przeciwnie, ich zasięg staje się raczej coraz szerszy: nowe perspektywy otwarte przez postęp nauki i techniki dają początek nowym formom zamachów na godność ludzkiej istoty, jednocześnie zaś kształtuje się i utrwała nowa sytuacja kulturowa, w której przestępstwa przeciw życiu zyskują aspekt dotąd nieznany i — rzecz można — jeszcze bardziej niegodziwy, wzbudzając głęboki niepokój; znaczna część opinii publicznej usprawiedliwia przestępstwa przeciw życiu w imię prawa do indywidualnej wolności i wychodząc z tej przesłanki domaga się nie tylko ich niekaralności, ale wręcz aprobaty państwa dla nich, aby móc ich dokonywać z całkowitą swobodą, a nawet korzystając z bezpłatnej pomocy służby zdrowia.

Wszystko to prowadzi do głębokich przemian w sposobie patrzenia na życie i na relacje między ludźmi. Fakt, że prawodawstwo wielu państw, oddalając się nawet od fundamentalnych zasad swych konstytucji, nie tylko nie karze tego rodzaju praktyk wymierzonych przeciw życiu, ale wręcz uznaje je za całkowicie legalne, jest niepokojącym przejawem, a zarazem jedną z istotnych przyczyn poważnego kryzysu moralnego: czyny jednomyślnie uważane niegdyś za przestępcze i w powszechnym odczuciu moralnym niedopuszczalne, zyskują stopniowo społeczną aprobatę. Nawet medycyna, która z tytułu swego powołania ma służyć obronie życia ludzkiego i opiece nad nim, w niektórych dziedzinach staje się coraz częściej narzędziem czynów wymierzonych przeciw człowiekowi i tym samym zniekształca swoje oblicze, zaprzecza samej sobie i uwłacza godności tych, którzy ją uprawiają. W takim kontekście kulturowym i prawnym również poważne problemy

demograficzne, społeczne i rodzinne, nękające wiele narodów świata i domagające się odpowiedzialnej i czynnej reakcji ze strony społeczności narodowych i międzynarodowych, stają się przedmiotem rozwiązań fałszywych i złudnych, sprzecznych z prawdą oraz z dobrem osób i narodów.

Prowadzi to do dramatycznych konsekwencji: choć samo zjawisko eliminacji wielu ludzkich istot poczętych lub bliskich już kresu życia jest niezwykle groźne i niepokojące, równie groźny i niepokojący jest fakt, że nawet ludzkie sumienie zostaje jak gdyby zaćmione przez oddziaływanie wielorakich uwarunkowań i z coraz większym trudem dostrzega różnicę między dobrem a złem w sprawach dotyczących fundamentalnej wartości ludzkiego życia (*Evangelium vitae*, 4).

„Właśnie w przypadku przerywania ciąży można się dziś często spotkać z dwuznacznymi określeniami, jak na przykład „zabieg”, które zmierzają do ukrycia jego prawdziwej natury i złagodzenia jego ciężaru w świadomości opinii publicznej. Być może, samo to zjawisko językowe jest już objawem niepokoju nurtującego sumienia. Jednak żadne słowo nie jest w stanie zmienić rzeczywistości: przerwanie ciąży jest — niezależnie od tego, w jaki sposób zostaje dokonane — świadomym i bezpośrednim zabójstwem istoty ludzkiej w początkowym stadium jej życia, obejmującym okres między poczęciem a narodzeniem” (*Evangelium vitae*, 58).

„Niektórzy próbują usprawiedliwić przerywanie ciąży, uważając, że owoc poczęcia przed upływem pewnej liczby dni nie może być uważany za osobowe życie ludzkie. W rzeczywistości, „od chwili zapłodnienia komórki jajowej rozpoczyna się życie, które nie jest życiem ojca ani matki, ale nowej istoty ludzkiej, która rozwija się samoistnie. Nie stanie się nigdy człowiekiem, jeżeli nie jest nim od tego momentu. Tę oczywistą prawdę, zawsze uznawaną, (...) nowoczesna genetyka potwierdza cennymi dowodami. Ukazała ona, że od pierwszej chwili istnieje dokładny program tego, kim będzie ta żywa istota: człowiekiem, tym konkretnym człowiekiem, którego cechy szczególne są w pełni określone. Od zapłodnienia rozpoczynają się dzieje życia człowieka, choć potrzeba czasu, aby każda z jego wielkich potencjalnych zdolności w pełni się ukształtowała i mogła być wykorzystana”. (...) sama wiedza naukowa o embrionie ludzkim „dostarcza cennej wskazówki dla rozumowego rozpoznania obecności osobowej od pierwszego momentu pojawienia się życia ludzkiego...” (*Evangelium vitae*, 60).

„Zrozumiałe jest, że w pewnych przypadkach powstrzymanie się od praktyk aborcyjnych może być uznane za stojące w konflikcie z innymi dobrami, uważanymi za ważne, które chciałoby się zachować: jak w sytuacji poważnego zagrożenia dla zdrowia matki, ciężkich sytuacji ekonomiczno-społecznych, czy też ciąży będącej wynikiem przemocy seksualnej. Nie można nie uznawać lub minimalizować tych trudności i racji, z jakich one wyrastają. Należy jednak także stwierdzić, że żadna z nich nie może przyznać prawa do decydowania o życiu drugiego, nawet w jego fazie początkowej: norma moralna, która zakazuje bezpośredniego przerwania życia niewinnej istoty ludzkiej, nie zna wyjątków” (*Nowa karta pracowników Służby Zdrowia*, 53).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec modlitwa:

Dziewico z Guadalupe, patronko dzieci nienarodzonych, błagamy o Twoje wstawiennictwo za każdym dzieckiem zagrożonym śmiercią. Pomóż rodzicom przyjąć od Boga bezcenny dar życia ich dziecka. Pociesz tych rodziców, którzy stracili ten dar i prowadź ich do przebaczenia i uzdrowienia przez Miłosierdzie Boże Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Życzenia na Boże Narodzenie R. P. 2022

ŻYCZENIA ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI NARODZENIA PAŃSKIEGO 2022 ROKU

Umiłowani Archidiecezjanie!

Święta Bożego Narodzenia każdego roku przypominają nam wezwanie zastępów niebieskich: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2, 14). W hymnie aniołów skierowanym do pasterzy czuwających przy swoich trzodach słyszymy o pokoju, który zagościł na ziemi wraz z narodzinami Syna Bożego. Historia Świętej Rodziny, przynaglonej do ucieczki od niebezpieczeństwa ze strony Heroda ukazuje, że ciemność świata przeciwstawia się prawdziwej światłości, gdyż Słowo „przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1, 11). Dopóki Król Pokoju nie zamieszka w naszych sercach i nie przemieni codziennych wyborów, nasze serca – odwrócone od Boga – dalekie będą od pokoju.

Drodzy Siostry i Bracia!

W tym pięknym czasie uroczystości Narodzenia Pańskiego, który skłania nas do naśladowania Bożego Syna w obdarowywaniu innych aż do daru z siebie, życzę Wam, by codzienne powierzenie się Chrystusowi dodawało Wam odwagi do wprowadzania pokoju w Wasze codzienne życie.

Niech światło, które napełniło radością serca Maryi i Józefa, a także pasterzy i Mędrców ze Wschodu rozbrzysnie wśród Was, w waszych rodzinach i tam, gdzie czujecie się samotni. Niech jego blask uświadamia nam, że przyszła do nas Miłość, która nie zna zazdrości i pychy, Miłość, która nadaje sens naszemu życiu.

Życzę Wam radosnych Świąt Bożego Narodzenia, błogosławionego czasu przeżytego na celebracji i rozważaniu tajemnic Bożego Wcielenia, śpiewaniu kolęd i łamaniu się opłatkiem!

Na nadchodzący Nowy Rok 2023 z serca Wam wszystkim błogosławię!

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, 24 grudnia 2022 roku

Dzisiaj narodził się nam Zbawiciel

Abp Stanisław Gądecki

Dzisiaj narodził się nam Zbawiciel. Boże Narodzenie (Katedra Poznańska – 24.12.2022).

„Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Powiła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie...” (Łk 2,6-7).
Oto przychodzi do nas Syn Boży w ludzkiej postaci.

Błogosławiony dzień, błogosławiona godzina, błogosławiony moment, na który z niewypowiedzianym pragnieniem oczekiwali wszyscy święci od początku świata. Bóg, który do tej pory był ponad nami, dzisiaj jest z nami, w naszej ludzkiej naturze.

„Już jaśniej żłób Twój, Panie,
Nowe światło noc przenika,
Wiara, której zło nie zaćmi,
Niech zabłyśnie wśród ciemności”
(z hymnu na Godzinę czytań Okresu Adwentu).

Rozważając tę tajemnicę Wcielenia, zatrzymajmy się teraz na trzech sprawach; na postaci króla Ezechiasza, na osobie Jezusa Chrystusa oraz na zadaniu, jakie z tytułu Wcielenia wynika dla nas: „abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie” (Tt 2,12).

1. EZECHIASZ (Iz 9,1-3.5-6)

a. Pierwszy temat to król Ezechiasz. Niewiele starotestamentalnych tekstów wzbudza tak wielkie zainteresowanie, jak Izajaszowe teksty o Emmanuelu (Iz 7; 9; 11). A wszystkie te teksty mesjańskie dotyczą narodzin Ezechiasza (728-699), syna króla Achaza.

Najpierw prorok Izajasz zapowiada narodziny tego nowego władcy judzkiego:

„Dlatego Pan sam da wam znak:

Oto Panna [ἡ παρθένος] pocznie i porodzi Syna [υἱόν,],

i nazwie Go imieniem Emmanuel.

Śmietanę i miód spożywać będzie, aż się nauczy odrzucać zło, a wybierać dobro.

Bo zanim Chłopiec będzie umiał odrzucać zło, a wybierać dobro,

zostanie opuszczona kraina, której dwóch królów ty się uląkłeś” (Iz 7,14-16).

Następnie prorok omawia duchowe dary, w jakie zostanie wyposażony przez Boga mający się narodzić władca:

„I wyrośnie różdżka [ράβδος] z pnia Jessego, wypuści się odrośl [ἄνθος] z jego korzeni.

I spocznie na niej Duch Pański, duch mądrości i rozumu,
duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pańskiej.

Upodoba sobie w bojaźni Pańskiej.

Nie będzie sądził z pozorów ni wyrokował według pogłosek” (Iz 11,1-3).

W końcu słyszymy o nadziejach na pokój w Judei, związanych ze skutkami działania tych posiadanych przez nowego władcę darów. To dzięki nim Ezechiasza kraj judzki upodobni się do czegoś, co przypomina biblijny raj. Król ten - wyposażony w dary Ducha Bożego – zaprowadzi wśród ludu pokój Boży (Iz 42,4). Dokona tego nie tylko w krainie judzkiej, ale na większych obszarach ziemi:
„Będzie panował od morza do morza, od Rzeki aż po krańce ziemi” (Ps 72,8):

„Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą,
ciele i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał.

Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legały.

Lew też jak wół będzie jadał słomę.

Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii
ła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze,
bo kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepelniają morze” (Iz 11,6-9).

Dzięki swoim sprawiedliwym rządóm Ezechiasz przyczyni się do pogodzenia przeciwieństw, jakie w życiu społecznym są zazwyczaj nie do pogodzenia. Tę niezwykłą wizję mesjańską skomentuje później Księga Syracha w następujący sposób: „Każda istota żyjąca łączy się według swego gatunku, a człowiek przystaje do podobnego sobie. Czy współżyć będzie wilk z jagnięciem? Podobnie - grzesznik ze sprawiedliwym?” (Syr 13,15-17).

W końcu - po tych zapowiedziach - następuje oznajmienie samego momentu narodzin Ezechiasza, króla zbawcy:

„Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło.

Albowiem Dziecię [παῖδιον] nam się narodziło, Syn [υἱός] został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza.

Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju.

Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic na tronie Dawida i nad Jego królestwem” (Iz 9,1.5-6).

Nadzieje pokładane przez proroka Izajasza na sprawiedliwe rządy króla Ezechiasza spełniły się. Król ten przeprowadził wielką reformę religijną w Judei: „On to usunął wyżyny, potrzaskał stele, wyciął aszery i potłukł węża miedzianego [...].

Przyłgnał do Pana - nie zerwał z Nim i przestrzegał Jego przykazań, które Pan zlecił Mojżeszowi. Toteż Pan był z nim. We wszystkim, co przedsiębrał, miał powodzenie” (2 Krl 18,4.6-7).

A chociaż Izajasz nigdy nie nazywa króla Ezechiasza mesjaszem, to jednak faktycznie król ten stał się zapowiedzią kogoś Większego; zapowiedzią Chrystusa, w którym wypełniły się wszystkie nadzieje ludzkości.

Czego uczą nas ostatecznie dzieje króla Ezechiasza? Uczą, że - podczas gdy świat stara się zwykle zagwarantować sobie pokój poprzez przygotowanie się do następnej wojny – istnieje mądrzejsze rozwiązanie. Izajasz zachęca nas do budowania pokoju poprzez zmianę mentalności człowieka. Dopiero wtedy, gdy narody dotrą duchem na szczyt góry Syjon (Ps 87,7), tj. na szczyt sprawiedliwości, gdy Prawo Boże rzeczywiście dotrze do głębin ludzkich serc i zostanie wprowadzone w czyn, wówczas nastanie pokój, na jaki ludzkość czeka od zawsze i o którym zawsze marzy. Dopiero wtedy narzędzia wojny zostaną przekształcone w narzędzia służące pokojowi; miecze zostają przekute na lemiesze a włócznie na sierpy (Mi 4,3). Zniszczona zostanie nienawiść i nastanie pokój mesjański, który nie będzie zwykłym brakiem wojny, ale - harmonią człowieka z Bogiem, człowieka z człowiekiem i człowieka z naturą.

2. JEZUS (Łk 2,1-14)

a. Drugi temat to Mesjasz Jezus. Od samego początku tradycja chrześcijańska dopatrywała się w słowach Izajasza: „Oto Panna [ἡ παρθένο] pocznie i porodzi Syna [υἱόν], i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14) proroctwa o dziewiczym narodzeniu Jezusa z Maryi. Potwierdzi to już Ewangelista Mateusz słowami: „A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie wypowiedziane przez proroka: ‘Oto Dziewica pocznie i porodzi syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy Bóg z nami’” (Mt 1,22-23).

„Spełnienie okazało się znacznie wspanialsze od obietnicy. W tym leży przyczyna, dla której nie możemy mierzyć wielkości Chrystusa wyłącznie proroctwami Starego Testamentu. Jezus, realizując te przepowiednie, pozostaje ponad nimi. Wszystkie próby zamknięcia Go w granicach osobowości ludzkiej nie chcą dopuścić do tego, co stanowi istotę wartości objawienia Nowego Przymierza: Boskiej Osoby Syna, który stał się człowiekiem...” (Jana Paweł II, Audiencja generalna - 28.12.1983).

b. I odtąd betlejemscy pasterze, którzy „udali się ... z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie” (Łk 2,16) stali się dla nas przykładem ludzi poszukujących Boga.

Różne są drogi tego człowieczego poszukiwania. Wielorakie są historie dusz ludzkich na tych drogach. Niekiedy zdają się one bardzo proste i bliskie, kiedy

indziej są trudne i zawile. Czasami człowiek szybko dochodzi do swego *eureka*: „znalazłem”. Kiedy indziej walczy z trudnościami, jak gdyby nie mógł przeniknąć samego siebie i świata, a nade wszystko, jakby nie mógł zrozumieć zła, które istnieje na świecie.

Niemало ludzi opisało swoje poszukiwania Boga na drogach własnego życia. Jeszcze liczniejsi są ci, którzy milczą, uważając za swoją własną najgłębszą i najbardziej intymną tajemnicę to, co na tych drogach przeżyli, czego doświadczyli; jak szukali, jak stracili orientację i jak ją na nowo znaleźli.

Tak więc człowiek jest istotą, która szuka Boga i nawet, gdy tego Boga znajdzie, szuka Go dalej. A jeśli szuka szczerze, już Go znalazł, jak mówi Jezus w sławnym fragmencie *Mysli* Pascala: „Pociesz się, nie szukałbyś Mnie, gdybyś Mnie już nie znalazł” (por. św. Jan Paweł II, Audycja generalna - 27.12.1978).

Osobami, które wcześniej odnalazły Boga są nasi dwaj kandydaci na ołtarze: ks. Aleksander Woźny i ks. Ignacy Posadzy. Serdecznie dziękuję papieżowi Franciszkowi za uznanie - dnia 17 grudnia tego roku - heroiczności cnót tych dwóch kapłanów. Ks. Woźny, długoletni proboszcz parafii pw. Św. Jana Kantego w Poznaniu, to człowiek do końca oddany swoim parafianom, charyzmatyk uprzedzający odnowę soborową w Polsce. Z kolei ks. Posadzy, oddany bez reszty polskim emigrantom, to współzałożyciel Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej i założyciel jego żeńskiej gałęzi. Zachęcam wszystkich diecezjan do ufnej modlitwy o cud za wstawiennictwem wspomnianych kandydatów na ołtarze.

3. SPRAWIEDLIWOŚĆ I PRZEBACZENIE

Trzecia sprawa to związek sprawiedliwości i przebaczenia. „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, którzy się Bogu podobają” (Łk 2,14). Od przeszło piętnastu wieków w Kościele katolickim rozbrzmiewa nauka św. Augustyna, który przypomina nam, że - z udziałem wszystkich - trzeba dążyć do *tranquillitas ordinis*, czyli do pokoju płynącego z ładu (por. *De civitate Dei*, 19,13).

Obecna wojna na Ukrainie jest nie tylko świadectwem braku pokoju, ona jest zupełnie wyjątkową konfrontacją, bo nie idzie w niej tylko - jak w każdej wojnie - o dwie walczące strony, tym razem idzie o starcie między dwoma walczącymi ze sobą całymi opozycyjnymi systemami. Każda wojna każe nam - osobiście i wspólnotowo - przemyśleć związek sprawiedliwości z przebaczeniem.

Św. Augustyn w swoim dziele „Państwo Boże” pyta nas: czymże są państwa wyzute ze sprawiedliwości, jeśli nie bandą złoczyńców? Starożytny Rzym upadł przez gwałt i przemoc, ale powstał również z gwałtu i przemocy. Nie ma co żałować państwa niesprawiedliwego, ono nie różni się niczym od bandy złoczyńców. Postrzegane „same w sobie” bandy wydają się nieraz wzorowo zorganizowane i na

swój sposób sprawiedliwe. Mogłyby niejednemu państwu posłużyć za model. Niestety, praktykują „sprawiedliwość” tylko dla swoich. Łupy dzieli się „sprawiedliwie”, ale zdobyto je po bandycku, skradziono, obrabowano kogoś — a więc naruszono sprawiedliwość, skrzywdzono ofiary. Tymczasem sprawiedliwe państwo ma stać na straży sprawiedliwego porządku obejmującego wszystkich. Ma stanowić i stosować prawa zapobiegające tworzeniu się sprawiedliwości partykularnej; pilnować, by wszystkich traktowano według proporcjonalnej równości, baczyć, by nie było równych i „równiejszych”.

Prawdziwy pokój w państwie jest owocem sprawiedliwości - tj. cnoty moralnej i gwarancji prawnej - która czuwa nad pełnym poszanowaniem praw oraz obowiązków i równym podziałem dobrodziejstw i powinności. Skoro jednak sprawiedliwość ludzka jest zawsze krucha i niedoskonała, zdana na egoizm i ograniczenia zarówno osób, jak i całych grup, należy ją praktykować w duchu przebaczenia i w pewnym sensie uzupełniać przebaczeniem, które goi rany i odnawia zakłócone relacje pomiędzy ludźmi. Jest to ważne zarówno w przypadku napięć między pojedynczymi osobami, jak i w konfliktach o bardziej ogólnym zasięgu, również o zasięgu międzynarodowym.

Przebaczenie w żadnej mierze nie przeciwstawia się sprawiedliwości, gdyż nie polega ono na rezygnacji ze słusznych żądań po to, by naruszony porządek został naprawiony. Przebaczenie ma raczej na celu pełną sprawiedliwość, prowadzącą do pokoju płynącego z ładu, który nie jest tylko nietrwałym i czasowym zaprzestaniem działań wojennych, lecz gruntownym uzdrowieniem krwawiących ran duszy. Dla takiego uzdrowienia sprawiedliwość i przebaczenie są równie istotne.

Przebaczenie jest przede wszystkim decyzją osobistą, jest wyborem serca, które sprzeciwia się spontanicznemu odruchowi, aby za zło odpłacać złem. Punktem odniesienia dla tego wyboru jest miłość Boga - który nas akceptuje mimo naszego grzechu - a jego najwyższy wzór to przebaczenie Chrystusa, który modlił się na krzyżu: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34).

Osoba jest ze swej natury istotą społeczną, w konsekwencji przebaczenie staje się konieczne również w wymiarze społecznym. Rodziny, grupy, państwa, cała wspólnota międzynarodowa muszą zdobyć się na przebaczenie, aby odtworzyć zerwane więzi, przerwać jałową wymianę oskarżeń i przewyciężyć pokusę wyłączenia innych, nie dając im możliwości odwołania. Umiejętność wybaczenia jest podstawą każdego projektu społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i solidarnego.

Propozycji przebaczenia nie da się natychmiast zrozumieć ani łatwo przyjąć. Z różnych względów jest ona apelem paradoksalnym. Przebaczenie bowiem zawsze niesie ze sobą krótkotrwałą stratę, natomiast zapewnia długoterminowy zysk. Z przemocą jest dokładnie na odwrót: daje ona krótkoterminowy zysk, lecz na dłuższą metę powoduje realną i trwałą stratę.

Przebaczenie może się wydawać słabością; w rzeczywistości jednak zarówno przebaczenie, jak i przyjęcie przebaczenia wymaga wielkiej siły duchowej i wysokiej miary odwagi moralnej. Przebaczenie nie umniejsza osoby, ale obdarza ją bogatszym i pełniejszym człowieczeństwem, które potrafi odzwierciedlić blask Stwórcy.

Z tego właśnie powodu modlitwa o pokój nie jest jedynie elementem uzupełniającym wysiłki na rzecz pokoju. Przeciwnie, to ona rodzi inicjatywy budowania pokoju w porządku, w sprawiedliwości i wolności (por. św. Jan Paweł II, *Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia*. Orędzie papieskie na XXXV Światowy Dzień Pokoju, Watykan - 8.12.2001).

ZAKOŃCZENIE

Niech więc tej Nocy popłynie z naszych serc żarliwa modlitwa o pokój. Módlmy się za wszystkie narody, które są poranione terroryzmem i wojną i pogrążają się w chaosie. Niech nasza modlitwa obejmie także tych, którzy ciężko obrażają Boga i człowieka swoją bezlitosną agresją. Niech uświadomią sobie zło, jakie czynią i porzucą drogę przemocy po to, by szukać przebaczenia. Niech rodzina ludzka odnajdzie trwały pokój, jaki się może zrodzić tylko ze spotkania sprawiedliwości z miłosierdziem! Amen.

Kondolencje po śmierci Ojca Świętego Benedykta XVI

31 grudnia 2022 r.

Wasza Świątobliwość,
Umiłowany Ojczy Świąty,

z wielkim smutkiem, ale i z głęboką wiarą w życie wieczne przyjąłem informację o przejściu do Domu Ojca Benedykta XVI – papieża emeryta, jednego z najwybitniejszych następców św. Piotra ostatnich stuleci, człowieka głębokiej wiary, genialnego teologa, wieloletniego współpracownika św. Jana Pawła II, oddanego przyjaciela Polski i Polaków.

Przechodzi do innego życia postać wybitna. Nie sposób objąć wszystkich wymiarów jego wspaniałego życia i posługi – profesor nauk teologicznych, wykładowca uniwersytetów w Bonn, Münster, Tybindze i Ratyzbonie; w czasach Soboru Watykańskiego II doradca teologiczny arcybiskupa Kolonii, następnie arcybiskup metropolita Monachium i Freising, od 1977 roku kardynał; przewodniczący Papieskiej Komisji Biblijnej, przewodniczący Międzynarodowej Komisji Teologicznej, członek Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, Kongregacji ds. Edukacji Katolickiej, Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, Papieskiej Rady ds. Kultury oraz Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej; wreszcie wieloletni prefekt Kongregacji Nauki Wiary, dziekan Kolegium Kardynalskiego, czuły pasterz Kościoła Powszechnego i wierny Ewangelii Chrystusowej nauczyciel ludu Bożego, pokorny pracownik winnicy Pańskiej, oddany współpracownik Prawdy, który z odwagą i pokorą służył Kościołowi w ciszy, modlitwie i cierpieniu, również po ogłoszeniu swej decyzji o abdykacji.

Autor setek publikacji naukowych z dziedziny teologii dogmatycznej i teologii fundamentalnej, zwłaszcza z chrystologii, antropologii, soteriologii, eklezjologii, eschatologii i ekumenizmu, autor 3 encyklik, 4 adhortacji apostolskich oraz innych dokumentów papieskich, niezliczonych homilii, wystąpień i wykładów. W czasie swego pontyfikatu ogłosił 44 świętych i 289 błogosławionych, w tym swego poprzednika Jana Pawła II, Szymona z Lipnicy, Marię Merkert, Michała Sopoćko. W ślad za św. Jana Pawła II stał się pielgrzymem świata, odbywając 24 apostolskie podróże zagraniczne, w tym do Polski w 2006 roku oraz 33 podróże po Włoszech.

Już dzisiaj życie, spuścizna teologiczna oraz pontyfikat tego wielkiego papieża – wypełnione bezgraniczną miłością do Chrystusa i Kościoła – są inspiracją dla nowych pokoleń uczniów Chrystusa, stanowiąc głęboki, jednoznaczny i żywy komentarz do depozytu apostolskiej wiary, którego przez lata był stróżem i powiernikiem.

„Choć nas zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności. Albowiem życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy, i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie” (*Prefacja o zmarłych*, 86). Dlatego wraz z całym Kościołem, który jest w Polsce dziękuję Panu Bogu za piękne życie i pontyfikat papieża Benedykta XVI, ufając że przynoszą one już teraz i przynosić będą w przyszłości błogosławione plony.

Za wstawiennictwem Pani Jasnogórskiej proszę Dobrego Boga o miłosierdzie dla Zmarłego, zapewniając jednocześnie o modlitwie Kościoła w Polsce w jego intencji.

Niech spoczywa w pokoju!

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Jego Świątobliwość
Franciszek
Papież
Watykan

Komunikat po śmierci Papieża Seniora

**KOMUNIKAT
PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI
PO ŚMIERCI PAPIEŻA SENIORA, BENEDYKTA XVI**

Z wielkim smutkiem, ale jednocześnie z głęboką wiarą oraz nadzieją życia wiecznego przyjęliśmy wiadomość o przejściu do Domu Ojca umiłowanego Benedykta XVI, papieża seniora, którego sprawował urząd następcy świętego Piotra w latach 2005-2013.

Wraz z całym Kościołem, który jest w Polsce modlimy się o życie wieczne dla zmarłego oraz dziękujemy za jego oddane Bogu i ludziom życie oraz wybitny pontyfikat, którymi Stwórca obdarzył Kościół powszechny.

Dlatego właśnie w Świątyni Opatrzności Bożej dnia 7 stycznia 2023 roku o godz. 12:00 – pod przewodnictwem Nuncjusza Apostolskiego w Polsce – będziemy celebrować Mszę Świętą z udziałem polskiego episkopatu, duchowieństwa, osób życia konsekrowanego i wiernych świeckich.

Ponadto, proszę księży, aby po pogrzebie papieża-seniora tj. 5 stycznia 2023 odprawili Mszę św. żałobną w jego intencji we wszystkich kościołach parafialnych w Polsce.

Proszę również księży biskupów, aby w najbliższych dniach w kościołach katedralnych odprawili Mszę św. dziękczynną całej diecezji w intencji Benedykta XVI.

Zmarłego powierzajmy Bożemu Miłosierdziu. Niech odpoczywa w pokoju!

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Poznań, 31 grudnia 2022 roku

Czemu mi serce tak bije ogromnie

Abp Stanisław Gądecki

Czemu mi serce tak bije ogromnie. 104. rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego (Fara Poznańska – 27.12.2022).

„W szerokim [tego słowa] znaczeniu można powiedzieć, że cały stworzony kosmos jest poddany czasowi, ma zatem swoje dzieje. Mają swoje dzieje istoty ożywione. Niemniej o żadnej z tych istot, o żadnym gatunku zwierząt nie możemy powiedzieć, że mają charakter historyczny, tak jak możemy powiedzieć o człowieku, o narodach i o całej rodzinie ludzkiej. Historyczność człowieka wyraża się we właściwej mu zdolności obiektywizacji dziejów. Człowiek nie tylko podlega nurtowi wydarzeń, nie tylko w określony sposób działa i postępuje jako jednostka i jako należący do grupy, ale ma zdolność refleksji nad własną historią i obiektywizacji, opisywania jej powiązanych biegów zdarzeń. Taką samą zdolność posiadają poszczególne ludzkie rodziny, jak też ludzkie społeczeństwa, a w szczególności narody” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, 14).

Te ostatnie, podobnie jak pojedynczy człowiek, są obdarzone pamięcią dziejową. Jest zrozumiałe, że narody starają się utrwalić również na piśmie to, co pamiętają. W ten sposób historia staje się historiografią. Ludzie piszą o dziejach grupy, do której należą. Czasem piszą też o swoich dziejach osobistych, ale bardziej znaczące jest, że piszą też o dziejach swoich narodów. I te zobiektywizowane i utrwalone na piśmie dzieje narodów są jednym z istotnych elementów kultury - elementem, który stanowi o tożsamości narodu w wymiarach czasowych.

W tym nurcie refleksji nad własnymi dziejami uczestniczy także Wielkopolska i stara się o ich upamiętnienie. Jakimś potwierdzeniem tego jest ustanowione państwowe święto Narodowego Dnia Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego. W stanowisku sejmowym czytamy m.in.: „Zwycięstwo Wielkopolan nad pruskim zaborcą jest historyczną spuścizną wszystkich Polaków, a celem ustanowienia 27 grudnia świętem państwowym jest kultywowanie pamięci o tym czynie zbrojnym i utrwalenie jego doniosłego znaczenia w świadomości nie tylko mieszkańców naszego regionu. Powstanie Wielkopolskie należy do nielicznych, zwycięskich zrywów niepodległościowych zakończonych sukcesem, z którego powinniśmy być dumni jako Naród, i które powinno - obok innych doniosłych wydarzeń z dziejów Ojczyzny - znaleźć należne mu miejsce w kalendarzu uroczystości państwowych”.

Stąd warto dzisiaj - obchodząc 104. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego - podjąć refleksję nad dwoma sprawami: najpierw nad pamięcią jak ona jest rozumiana w Piśmie świętym a następnie jak ona jest rozumiana przez naszych współczesnych.

1. PAMIĘĆ BIBLIJNA

Pierwszą sprawą jest więc przypomnienie sobie, co właściwie oznacza pamięć w sensie biblijnym. Pamięć biblijna nie jest zwykłym przywołaniem przeszłości, nie polega na oddawaniu się marzeniom o niej. Zakłada natomiast związek z tym, co było, który to związek istnieje aż do tej chwili. Ten związek z przeszłością jest następnie inspiracją i mocą twórczą, która przenosi przeszłość i jej owoce w teraźniejszość. W ten sposób pamięć o przeszłości wpływa na aktualną egzystencję tego, który sobie przypomina przeszłość. Biblia jest wielką Księgą Pamięci o spotkaniach Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem. Wierzący żyd a także chrześcijanin, tracąc pamięć biblijną, traci swoją religijną tożsamość. Dlatego nakaz pamięci jest nakazem bezwarunkowym i bezwzględny (por. ks. Józef Kudasiewicz, *Pamięć w Biblii*).

Rzeczownik „pamięć” i czasownik „pamiętać” oraz pochodne od nich należą do częstych pojęć biblijnych. W Starym Testamencie wywodzą się one od hebrajskiego rdzenia *zkr*. Hebrajskie słowo *zachor*, pamiętaj, pojawia się w Biblii 169 razy i tyle samo, albo i więcej razy mowa jest w niej o niezapominaniu. Ich odpowiednikami w Nowym Testamencie jest *mimneskomai* (pamiętać, przypominać sobie) oraz *anamnesis* (pamięć, wspomnienie). W większości przykładów słowa te mają znaczenie potoczne, ale w obydwu Testamentach mają też głębokie znaczenie teologiczne.

Pamięć biblijna nie ma nic wspólnego ze zwykłą ciekawością dotyczącą minionych zdarzeń. Izrael nie ma być narodem historyków pochylonych nad księgami, ale ludem świętym, który ma być przede wszystkim świadkiem Boga.

W Biblii idzie najpierw o pamięć Boga o nas. „Pamiętajże, Boże mój, o tym i nie wymaż moich zbożnych czynów, które spełniłem dla domu Boga mego ...” (Ne 13,14). „Kiedy nas karcisz - wrogów naszych chłoszczesz tysiąckrotnie, byśmy pamiętali o dobroci Twojej, gdy sądzimy, i oczekiwali miłosierdzia, gdy na nas sąd przyjdzie” (Mdr 12,22).

Z drugiej strony istnieje też nakaz naszej pamięci o Bogu: „Synu mój, nie zapomnij mych nauk, twoje serce niech strzeże nakazów, bo wiele dni i lat życia i pełni ci szczęścia przyniosą: Niech miłość i wierność cię strzeże; przymocuj je sobie do szyi, na tablicy serca je zapisz, a znajdziesz życzliwość i łaskę w oczach Boga i ludzi” (Prz 3,1-4).

„Z pamięci dzieł Pana czerpała siłę pielgrzymka ludu na pustyni; w pamięci tego, co Pan uczynił dla nas ma swą podstawę nasza osobista historia zbawienia. Pamiętanie ma dla wiary istotne znaczenie, jak woda dla rośliny: tak, jak nie może pozostać przy życiu i wydać owoc roślina bez wody, podobnie i wiara, jeśli nie czerpie z pamięci o tym, co uczynił dla nas Pan” (papież Franciszek, Homilia - 18.06.2017).

Tę pamięć o dziejach zbawienia przekazywano potomnym z pomocą ustnych opowiadań (Pwt 32,7). Jozue - po cudownym przejściu przez Jordan i ustawieniu dwunastu pamiątkowych kamieni - powiedział: „Jeżeli kiedyś potomkowie wasi zapytają ojców swoich: Co oznaczają te kamienie? — wy pouczajcie synów swoich, mówiąc: Izrael przeszedł przez ten Jordan jak po suchej ziemi, gdyż Pan Bóg wasz, wysuszył przed wami wody Jordanu...” (Joz 4,21-22).

Następnie mowa jest o pamięci ludzi o sobie nawzajem: „My zawsze i bez przerwy w święta i inne dni uroczyste o was pamiętamy w czasie ofiar, które składamy, i w czasie modlitw. Trzeba bowiem i wypada pamiętać o braciach” (1 Mch 12,11). „Dlatego to - mówi św. Paweł - posłałem do was Tymoteusza, który jest moim synem umiłowanym i wiernym w Panu, aby wam przypomniął drogi moje w Chrystusie i to, czego nauczam wszędzie, w każdym Kościele” (1Kor 4,17).

Oprócz ustnych opowiadań, innym sposobem przekazu pamięci były pieśni wychwalające wielkie dzieła z historii zbawienia. Po przejściu Morza Czerwonego „Mojżesz i Izraelici razem z nim śpiewali taką pieśń ku czci Pana: Będę śpiewał ku czci Pana, który wspaniale swą potęgę okazał, gdy konia i jeźdźca jego pograżył w morzu” (Wj 15,1).

Pamięć o dziejach zbawienia była przechowana też w księgach: „W pismach i pamiętnikach Nehemiasza jest opowiedziane nie tylko to, ale również o tym, jak zakładając bibliotekę zebrał on księgi o królach i księgi proroków, księgi Dawida i listy królów o ofiarach. Tak samo również Juda zebrał nam wszystkie księgi, które były rozrzucone wskutek prowadzonej wojny, i mamy je u siebie” (2Mch 2,13-14).

Jednymi z najważniejszych miejsc przechowywania pamięci były archiwa. To w nich się gromadzi, kataloguje i opracowuje materiał historyczny – nie po co innego, jak ku pamięci właśnie. Nie oznacza to jednak, że „pamięć archiwalna” jest „lepszą” od pamięci „wpisanej” w tradycję, i że nie ma właściwych sobie pułapek.

Tę ludzką pamięć można niejako zmaterializować także w postaci pomników: „Zachowało się jeszcze świadectwo ich przewrotności: dymiące pustkowia, rośliny owocujące o niezwyklej porze, i sterczący słup soli, pomnik duszy, co nie dowierzała” - mówi Księga Mądrości o żonie Lota (Mdr 10,7). O Szymonie Hasmoneuszu słyszymy z kolei, że „wystawił siedem piramid, jedną obok drugiej: dla ojca, dla matki i dla czterech braci. Wokoło nich jako ozdobę wybudował wysokie kolumny, a na kolumnach na wieczną pamiątkę umieścił zbroję, obok zaś zbroi wyryto okręty, tak żeby mogli je zobaczyć ci, którzy będą płynęli po morzu. To jest pomnik grobowy, który wybudował w Modin, a który stoi do dnia dzisiejszego” (1Mch 13,28-30).

Pośród nakazów, jakie się czasami pojawiają znajdzie się także nakaz wymazanie pamięci o kimś: „Niektórzy spomiędzy nich zostawili imię, tak że opowiada się ich chwałę; ale są i tacy, o których nie pozostała pamięć: zginęli, jakby wcale nie

istnieli, byli, ale jak gdyby nie byli, a dzieci ich po nich” (Syr 44,8-9). „Gdy Pan, Bóg twój, da ci bezpieczeństwo od wszystkich twoich wrogów okolicznych w kraju, który ci daje Pan, Bóg twój, w posiadanie, wygładzisz imię Amaleka spod nieba. Nie zapomnij o tym!” (Pwt 25,19).

Ewangelia św. Jana przypomina wreszcie o roli Ducha Świętego w procesie przekazu pamięci: „On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14,26). On przypomina nam wydarzenia zbawcze z przeszłości a równocześnie wnika w ich głębię i pozwala dostrzec ich współczesne i przyszłe znaczenie. Duch Święty nie powtarza mechanicznie słów i czynów Jezusa historycznego, lecz je aktualizuje, ożywia i stymuluje. Stąd Biblia to nie tyle faktografia, ile wydarzenia i ich głębsza interpretacja.

Po co ostatecznie mamy pamiętać o biblijnych dziejach zbawienia, o wydarzeniach, które już dawno minęły? Dla Biblii istnieją po temu przynajmniej dwa powody. Jeden nakazuje pamiętać po to, by samemu sobie stawiać wysokie cele na wzór przodków: „Pamiętajcie o tym, jak postępowali ojcowie, co czynili za swojego życia, a zdobędziecie wielką chwałę i imię wasze wiecznie wspominać będą” (1Mach 2,51). Drugi nakazuje pamiętać, aby osiągnąć świętość: „byście w ten sposób o wszystkich moich przykazaniach pamiętali, pełnili je i tak byli świętymi wobec swojego Boga” (Lb 15,40).

2. PAMIĘĆ O POWSTANIU WIELKOPOLSKIM

Druga sprawa to - wspomniana w decyzji sejmowej - pamięć o Powstaniu Wielkopolskim.

a. Wprowadzeniem do zrozumienia jej głębszego sensu może być fragment przemówienia papieża Benedykta XVI, skierowany do członków Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych: „Dziś - mówi papież - mamy do czynienia z poważnym kryzysem historiografii, bo musi walczyć o przetrwanie w społeczeństwie kształtowanym przez pozytywizm i materializm. Obie te ideologie wzbudziły niepokonany entuzjazm dla postępu, a ów entuzjazm, podsycany przez spektakularne odkrycia i zdobycze techniczne, mimo katastrofalnych doświadczeń ubiegłego wieku, wywiera wpływ na koncepcję życia rozległych warstw społeczeństwa. Przeszłość jawi się zatem wyłącznie jako ciemne tło, na którym jaśnieją ponętne obietnice teraźniejszości i przyszłości. Do tego dochodzi jeszcze utopia raju na ziemi, mimo że utopia owa w rzeczywistości okazała się zwodnicza.

Typową cechą tej mentalności jest brak zainteresowania historią, co przejawia się w odsunięciu na dalszy plan nauk historycznych. Tam gdzie działają tego typu siły ideologiczne, zaniedbuje się badania historyczne i nauczanie historii na uniwersytetach oraz w szkołach różnego stopnia i na różnym poziomie. A rezultatem jest społeczeństwo, które nie pamięta o własnej przeszłości, a tym

samym pozbawia się zdobytych dzięki doświadczeniu kryteriów i nie potrafi już stworzyć podstaw harmonijnego współistnienia i wspólnego zaangażowania w realizację przyszłych celów. Takie społeczeństwo jest szczególnie podatne na ideologiczną manipulację.

Zagrożenie staje się coraz większe, gdy przypisuje się przesadną wartość historii współczesnej, zwłaszcza wtedy, gdy badania w tej dziedzinie są uwarunkowane przez metodologię opartą na pozytywizmie i socjologii. Pomija się także ważne dziedziny rzeczywistości historycznej, a nawet całe epoki. Na przykład w wielu programach szkolnych nauczanie historii rozpoczyna się od wydarzeń Rewolucji Francuskiej. Nieuchronnym rezultatem takiego rozwoju sytuacji jest społeczeństwo nieświadome swojej przeszłości, a tym samym pozbawione pamięci historycznej. Każdy człowiek widzi, jak poważne są tego konsekwencje: utrata pamięci powoduje u jednostki utratę tożsamości i w analogiczny sposób to zjawisko występuje w skali całego społeczeństwa” (Benedykt XVI, *Pamięć historyczna pomaga budować przyszłość*. Przemówienie do Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych - 7.03.2008).

„Jest zrozumiałe, że narody starają się utrwalić również na piśmie to, co pamiętają. W ten sposób historia staje się historiografią. Ludzie piszą o dziejach grupy, do której należą. Czasem piszą też o swoich dziejach osobistych (myślę tu o autobiografiach sławnych ludzi), ale bardziej znaczące jest, że piszą też o dziejach swoich narodów. I te zobiiektywizowane i utrwalone na piśmie dzieje narodów są jednym z istotnych elementów kultury - elementem, który stanowi o tożsamości narodu w wymiarach czasowych” (por. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, 14).

Zachowanie tej tożsamości zależy tak od „pamięci jednostkowej”, jak i od „pamięci zbiorowej”. Ta pierwsza jest właściwa dla każdego człowieka, stanowi zbiór jego wiedzy, doświadczeń, przeżyć oraz wspomnień. Jest niepowtarzalna, osobista i bardzo krucha, gdyż trwa tak długo, jak długo żyje jej „właściciel”, a wraz z jego śmiercią przepada bezpowrotnie.

Pamięć zbiorowa jest trwalsza, bo może ją zniszczyć tylko unicestwienie grupy, dla której ona przynależy. Jej cechą szczególną jest ciągła zmienność i ewolucja, warunkowana wpływem nowych przeżyć (por. *Historia – pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej*. Tom 3: *Pamięć człowieka, pamięć miejsca, miejsca pamięci*, red. Bożena Popiołek, Agnieszka Chłosta-Sikorska, Agnieszka Słaby).

b. Od momentu zwycięstwa Powstania Wielkopolskiego ówczesne elity polskiego społeczeństwa – politycy, wyżsi dowódcy, duchowni, działacze społeczni - zdawały sobie sprawę z konieczności podtrzymywania pamięci o wydarzeniach powstańczych. Stąd pojawiło się organizowanie manifestacyjnych pogrzebów ofiar, później wznoszenie pomników, organizowanie rocznicowych obchodów itp. Uczestników Powstania Wielkopolskiego traktowano tak samo, jak powstańców śląskich, obrońców Lwowa czy uczestników wojny polsko-

bolszewickiej. Wszyscy oni walczyli bowiem o granice Rzeczypospolitej (*A pamięć trwa...*).

Powstanie pozostawiło po sobie pamięć najpierw w postaci grobów powstańczych. Najwięcej tablic i pomników związanych z powstaniem powstało w miejscach walk. Później powstały różne filmy o tej tematyce. Poznański oddział Telewizji Polskiej realizuje koncerty z okazji rocznicy wybuchu powstania. Pojawiło się ponad 100 szkół imienia Powstania Wielkopolskiego. Trwają konkursy na temat wspomnień rodzinnych o powstaniu. Pamięć o przeszłości kultywują grupy rekonstrukcyjne. Ostatnie lata przyniosły też upamiętnianie powstania w formie murali (por. Paweł Anders, *Pamięć o powstaniu wielkopolskim w latach międzywojennych, okresie PRL-u i w III RP*). Pamięć o bohaterach przypominają też drzewa sadzone w rocznicę powstania. Ważna budowa nowego Muzeum Powstania Wielkopolskiego jest coraz bliżej.

Ostatecznie jednak przyszłość pamięci o Powstaniu Wielkopolskim nie tylko od tego zależy. Ona zależy przede wszystkim od tego, czy ta pamięć będzie przechowywana w sercu Boga. Czy będzie ona przechowywana w sercu każdego z nas. „To miłość - mówi Leonardo da Vinci - każe mi pamiętać, że tylko miłość czyni mnie świadomym”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, dziękujmy Bogu za niewysłowiony dar wolności naszej Ojczyzny. Polecajmy Mu dusze tych, którzy polegli. Prośmy o łaskę wiary, nadziei i miłości dla nas wszystkich, abyśmy odpowiedzialnie korzystali z bezcennego daru wolności. Amen.

Trwajcie mocni w wierze. Nie dajcie się zwieść

Abp Stanisław Gądecki

Trwajcie mocni w wierze. Nie dajcie się zwieść. Msza żałobna w intencji papieża seniora Benedykta XVI (Warszawa, Świątynia Opatrzności - 7.01.2023).

Bracia i Siostry w Chrystusie,

Ostatni rozdział Ewangelii świętego Jana zawiera dialog pomiędzy zmartwychwstałym Jezusem a Piotrem. Na potrójne pytanie Pana „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz mnie?” Piotr trzykrotnie odpowiada: „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. Jakże bardzo te słowa przypominają ostatnie zdanie wypowiedziane przez umierającego papieża-seniora Benedykta XVI, następcę św. Piotra, na kilka chwil przed przekroczeniem bramy życia wiecznego: „Jezu, kocham Ciebie!”

Gromadzimy się, aby złożyć Panu Bogu dziękczynienie ogólnopolskie za życie i dzieło Ojca Świętego Benedykta XVI, który umiłował Chrystusa całym swoim życiem. Czyniąc to, zapraszam wszystkich do refleksji nad jego życiem i posługą duszpasterską. Myślę tu o czterech głównych etapach jego życia: Ratzinger jako profesor, jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary, jako papież, wreszcie jako papież emeryt.

1. PROFESOR

Pierwsza sprawa to jego droga do profesury. Benedykt XVI urodził się jako Joseph Alois Ratzinger dnia 16. kwietnia 1927 roku w Górnej Bawarii, w Marktl am Inn, w diecezji Passau. Była to akurat Wielka Sobota. „Fakt, że byłem pierwszym ochrzczonym w nowej wodzie [chrzcielnej], uważano za szczególny znak” – wspominał później w swojej autobiografii „Moje życie”.

Wychował się na wsi jako najmłodsze dziecko z trojga rodzeństwa. Jego dom rodzinny wyposażył go w głęboką religijność i szlachetne zasady moralne. „Dziękuję moim rodzicom – pisał w swoim testamencie – którzy dali mi życie w trudnych czasach i za cenę wielkich wyrzeczeń swoją miłością przygotowali mi wspinałe gniazdo, które do dziś jaśnieje przez wszystkie moje dni jako jasne światło. Przenikliwa wiara mojego ojca nauczyła nas dzieci wierzyć i stała mocno jako przewodnik pośród wszystkich moich osiągnięć naukowych. Serdeczna pobożność i wielka życzliwość mojej matki pozostają dziedzictwem, za które nie mogę jej wystarczająco podziękować. Moja siostra służyła mi bezinteresownie i pełną życzliwej troski przez dziesiątki lat. Mój brat zawsze torował mi drogę jasnością swoich sądów, mocną stanowczością i pogodą ducha. Bez tego jego

stałego poprzedzania mnie i towarzyszenia, nie byłbym w stanie znaleźć właściwej drogi” (Testament duchowy – 2006 r.).

W roku 1946 zdał maturę, a następnie – w latach 1946-1951 – studiował w wyższym seminarium duchownym we Fryzyndze i Monachium.

Wspólnie ze swoim bratem Georgiem 29. czerwca 1951 r. przyjął święcenia kapłańskie w katedrze we Fryzyndze. Po czym – jako wikariusz katechizujący 16 godzin tygodniowo – kontynuował studia specjalistyczne w Monachium m. in. pod kierunkiem profesorów Romano Guardini i Gottlieba Söhngena.

W roku 1953 uzyskał stopień doktora teologii na podstawie rozprawy *Lud i Dom Boży w nauce Augustyna o Kościele*. „Moim pierwszym tematem – mówił – był Kościół, bo to dzięki Kościołowi otwiera się widok na Boga”, zaś ulubionym autorem pozostanie dla niego św. Augustyn, dlatego wyznał, że „na bezludną wyspę zabrałby Biblię i Wyznania św. Augustyna. Cztery lata później habilituje się (1957) na podstawie rozprawy pt. *Teologia dziejów u św. Bonawentury*. W następnym roku – zostaje profesorem nadzwyczajnym – rozpoczyna wykłady z dogmatyki i teologii fundamentalnej w Wyższej Szkole Filozoficzno-Teologicznej w Freising.

W latach 1959-63 jest profesorem w Bonn a później w Münster. W międzyczasie kard. Joseph Frings, arcybiskup Kolonii, wybrał go też na swego doradcę i tutaj trzeba wspomnieć o pionierskim wkładzie prof. Ratzingera do dwóch soborowych konstytucji dogmatycznych: *O Objawieniu Bożym* i *O Kościele*.

Dalsze lata 1966-69 to wykłady z teologii dogmatycznej na uniwersytecie w Tybindze. W tym czasie na tym uniwersytecie modnym staje się marksizm, wywierając wpływ nie tylko na studentów a także na wielu wykładowców, prowadząc do poważnych zamieszek nie tylko na salach wykładowych. To doświadczenie pozwoliło Ratzingerowi zrozumieć, że – aby podtrzymać intencje Soboru – należy się sprzeciwiać nadużywaniu wiary do politycznych celów (Sól ziemi). Na podstawie wykładów dla studentów wszystkich fakultetów powstaje w 1968 r. jedna z jego najbardziej znanych książek pt. *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*.

Z Tybingi przeniósł się po trzech latach do Ratzbony na katedrę teologii systematycznej (dogmatyki i historii dogmatów). Od 1969 do 1977 był profesorem tego uniwersytetu. Tam też został dziekanem Wydziału Teologii Katolickiej a potem prorektorem Uniwersytetu (1976-1977). Wtedy jednym z jego studentów był Christoph Schönborn, przyszły arcybiskup Wiednia i kardynał.

2. PREFEKT KONGREGACJI NAUKI WIARY

Druga kwestia to Joseph Ratzinger jako Prefekt Kongregacji Nauki Wiary. Dnia 25 marca 1977 r. papież Paweł VI mianował go arcybiskupem Monachium i Fryzycji. Jego zawołaniem biskupim stały się słowa: Współpracownicy prawdy. Nowy arcybiskup przyjął sakrę 28 maja, a 27 czerwca – w wieku 50 lat – został kardynałem.

Dnia 25 listopada 1981 r. papież Jan Paweł II powołał go na stanowisko Prefekta Kongregacji Nauki Wiary. Był to szczęśliwy dzień dla Kościoła. Prefekt ten dobrze wiedział, że tylko tam, gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość: „Wiara jest bardzo osobistym aktem człowieka, który realizuje się w dwóch wymiarach. Wierzyć to przede wszystkim znaczy uznać za prawdę to, czego do końca nie ogarnia nasz umysł. Trzeba przyjąć to, co Bóg nam objawia o sobie, o nas samych i o otaczającej nas rzeczywistości, także tej niewidzialnej, niepojętej, niewyobrażalnej. Ten akt przyjęcia prawdy objawionej poszerza horyzont naszego poznania i pozwala dotrzeć do tajemnicy, w jakiej zanurzona jest nasza egzystencja. Jednak zgoda na takie ograniczenie możliwości rozumu nie przychodzi łatwo. I tu wiara jawi się w swoim drugim wymiarze: jako zaufanie osobie – nie zwyczajnej osobie, ale Chrystusowi. Ważne jest, w co wierzymy, ale jeszcze ważniejsze, komu wierzymy” (Benedykt XVI, Homilia na Błoniach w Krakowie – 28.05.2006).

Z całego doświadczenia dotychczasowego życia wyniósł przekonanie o konieczności więzi między wiarą a rozumem. „Jestem przekonany, że w wielkiej ludzkiej przygodzie, jaką jest próba rozwikłania tajemnic człowieka i wszechświata, istnieje pilna potrzeba stałego dialogu i współpracy między światem nauki i światem wiary, aby budować kulturę szacunku w odniesieniu do osoby ludzkiej, godności ludzkiej, praw człowieka, przyszłości naszej rodziny ludzkiej i zrównoważonego rozwoju naszej planety”. Bez tej koniecznej interakcji wielkie pytania ludzkości opuszczają sferę rozumu i prawdy i zostają porzucone na rzecz irracjonalności, mitu i obojętności, z wielką szkodą dla ludzkości, pokoju na świecie i naszego ostatecznego przeznaczenia” – często powtarzał Benedykt XVI. Reformę Kościoła pojmował jako odnowę, która prowadzi z powrotem do sedna wiary, a nie do jej pozbawienia istotnych elementów przez tych, którzy zadowolają się instytucjonalnym katolicyzmem i chętnie poświęcają filary wiary, aby zyskać powszechną akceptację.

W 1986 r. św. Jan Paweł II mianował kard. Ratzingera przewodniczącym Komitetu ds. opracowania nowego Katechizmu Kościoła Katolickiego, który został wydany w 1992 r. Wszystko to wiązało się z kwestią wiary w życiu Kościoła. Chodziło w nim o przekaz jasnej wiary, zgodnej z credo Kościoła. Taka wiara zostaje dzisiaj często zasufladkowana jako fundamentalizm. „Tymczasem relatywizm – to znaczy zdanie się na ‘każdy powiew nauki’ – zdaje się być jedyną postawą godną współczesności. Ustanawiany jest rodzaj dyktatury relatywizmu, która nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne ja i jego zachcianki. My natomiast mamy inną miarę wielkości: Syna Bożego, prawdziwego człowieka. To on jest wyznacznikiem prawdziwego humanizmu”.

Kardynał został też członkiem pięciu innych kongregacji, dwóch rad papieskich i jednej komisji. Jako Prefekt Kongregacji Nauki Wiary – strzegącej tożsamości nauki i wiary katolickiej – był wyczulony na prawdę, wiedział, że jest ona fundamentem wszystkich innych wartości ewangelicznych. Bez prawdy nauka, sztuka, moralność i religia popadają w fałsz. I przed tym niebezpieczeństwem chciał nas uchronić. Odejście od prawdy musi prowadzić do dyktatury relatywizmu, którego przykład mamy obecnie w nieludzkiej, absolutnej kontroli myśli i zachowań głównego nurtu libertynizmu w świecie zachodnim.

Już w pierwszych latach pełnienia przezeń funkcji Prefekta doszło jednak do polemik z Hansem Küngiem i Eugenem Drewermannem, a także z teologią wyzwolenia, m.in. z Gustavo Gutierrezem z Peru (1983) oraz z braćmi Boff z Brazylii (1984/85). Z tego powodu wydał dwie instrukcje: O niektórych aspektach teologii wyzwolenia (1984) i Instrukcję o chrześcijańskiej wolności (1986). W dokumentach tych przeciwstawił się próbom godzenia chrześcijaństwa z filozofią marksistowską. Komunizm, nazizm i faszyzm mają głęboko ateistyczne korzenie. Ta oparta na ateizmie antropologia nieuchronnie doprowadzi do zniszczenia człowieka, podobnie jak transhumanizm jest zaprzeczeniem obrazu Boga i osobowej godności człowieka.

Przemawiając do włoskiego senatu na temat przyszłości Europy zwrócił uwagę na pewien aspekt, „który jest podstawowy dla wszystkich kultur: a mianowicie szacunek dla tego, co drugi uważa za święte, co możemy odnaleźć nawet w tym, kto nie jest skłonny wierzyć w Boga. Gdziekolwiek się odmawia tego szacunku, coś podstawowego w społeczeństwie zostaje utracone.

W naszym społeczeństwie, dzięki Bogu, ktokolwiek zhańbi wiarę Izraela, jego obraz Boga lub jego wielkie osobowości, zostaje ukarany. Kto gardzi Koranem i podstawowymi przekonaniem islamu, zostanie również ukarany. Ale w odniesieniu do Chrystusa i tego, co jest święte dla chrześcijan, dobrem najwyższym wydaje się być wolność opinii, a jej ograniczanie wydaje się zagrażać lub nawet niszczyć tolerancję i wolność w ogóle. Tymczasem wolność opinii winna znajdować swoją granicę w tym, że nie może ona zniszczyć honoru i godności innych ludzi. Nie jest wolnością opinii kłamstwo lub niszczenie praw człowieka".

3. PAPIEŻ

Trzecia kwestia to jego powołanie do służby papieskiej. W 2002 r. kard. Ratzinger został dziekanem Kolegium Kardynalskiego. Sprawując tę funkcję przewodniczył dnia 8 kwietnia 2005 uroczystościom pogrzebowym św. Jana Pawła II i zwołał kardynałów na konklawe. Kandydatów na urząd papieski po śmierci papieża Polaka poszukiwano daleko w Azji i Ameryce Łacińskiej, tymczasem on od dawna mieszkał w Rzymie, pracował w Watykanie, dwieście metrów od Spiżowej Bramy.

I tak – dnia 19. kwietnia 2005 r. – kard. Ratzinger zostaje wybrany papieżem. „Po wielkim papieżu Janie Pawle kardynałowie wybrali mnie, zwykłego i skromnego pracownika winnicy Pańskiej”. To były pierwsze słowa, jakie wypowiedział on publicznie jako 265. następca świętego Piotra. 24 kwietnia miała miejsce inauguracja jego pontyfikatu. Po dynamicznych latach pontyfikatu Jana Pawła II, nowy papież chciał wyprowadzić Kościół na spokojniejsze wody.

a. Wszyscy wiemy – mówił – jak zagrożone są dzisiaj małżeństwo i rodzina: z jednej strony poprzez niszczenie jego nierozzerwalności na skutek coraz łatwiejszego rozvodu, z drugiej strony za pomocą nowego i coraz bardziej rozpowszechnionego stylu życia – kohabitacji mężczyzny z kobietą bez prawnej formy małżeństwa, ‘małżeństwo na próbę’, aż po pseudomałżeństwo osób tej samej płci, są wyrazem anarchicznej wolności, którą przedstawia się jako wyzwolenie człowieka.

Silnie kontrastujące z tym wszystkim jest żądanie wspólnego życia dla homoseksualistów, którzy, paradoksalnie, obecnie domagają się prawnej formy związku o takiej samej wartości jak małżeństwo. Ta tendencja zaznacza odejście od systemu moralnej historii ludzkości, która – nie zważając na wszystkie różnorodne formy prawne małżeństwa – zawsze uznawała, że małżeństwo jest w swojej istocie szczególną komunią mężczyzny i kobiety, która jest otwarta na dzieci, a tym samym na rodzinę.

To nie jest kwestia dyskryminacji, ale raczej pytania, kim jest istota ludzka jako mężczyzna i kobieta i jak wspólnocie mężczyzny i kobiety można nadać formę prawną. Jeśli z jednej strony ich wspólnota jest coraz bardziej odrywana od form prawnych, a z drugiej strony związek homoseksualny jest postrzegany coraz bardziej jako posiadający taką samą wartość jak małżeństwo, to jesteśmy przed rozpadem wizerunku człowieka, który może mieć wyłącznie niezwykle poważne konsekwencje” (Przemówienie do włoskiego senatu – 13.05.2004).

b. Benedykt XVI umocnił i rozbudował kontakty ekumeniczne i międzyreligijne. Już w swym przemówieniu inauguracyjnym Benedykt XVI wśród priorytetów swego pontyfikatu wymienił sprawę jedności chrześcijan, która nie może jednak podważać doktryny Kościoła.

Relacje z judaizmem przywodzą mi automatycznie na pamięć pielgrzymkę Benedykta XVI do naszej Ojczyzny w 2006 r. Jednym z niezwykle symbolicznych obrazów był widok papieża z Niemiec modlącego się w Auschwitz. Wypowiedziane w tym miejscu szczególnego świadectwa tam słowa można odnieść także dla nas; zwłaszcza do tych momentów, gdy stajemy wobec pokusy dostosowania się do sposobu życia i myślenia współczesnego nam świata. Benedykt XVI mówił: „Tu staje nam przed oczami oblicze Edyty Stein, siostry Teresy Benedykty od Krzyża, Żydówki i Niemki, która wraz z siostrą zginęła w ciemnościach osnuwających obóz koncentracyjny. Jako chrześcijanka i Żydówka

zgodziła się umrzeć razem ze swym narodem i za niego. Niemcy, którzy wówczas byli zesłani do Auschwitz-Birkenau i tu zostali zamordowani, uważani byli za Abschaum der Nation – wyrzutek społeczeństwa. Dziś wspominamy ich z wdzięcznością jako świadków prawdy i dobra, które przetrwało również w naszym narodzie. Jesteśmy im wdzięczni za to, że nie podporządkowali się władzy zła i dziś są niczym światło w ciemnościach nocy” (Auschwitz, 28.05.2006). Ci, którzy się nie dostosowali do wymagań współczesnego im świata i z tego powodu byli wówczas w pogardzie, ocalili honor narodu.

c. Konsekwentnie dążył do oczyszczenia Kościoła z przestępstw wykorzystywania seksualnego małoletnich. Ciężkim rokiem dla niego był 2010 gdy wystosował list do katolików Irlandii w związku z przypadkami nadużyć seksualnych wobec nieletnich. Podkreślał, że „bycie księdzem jest nie do pogodzenia z nadużyciami seksualnymi”. W ślad za tym spowodował, że wszystkie konferencje episkopatów opracowały specjalne wytyczne, jak zwalczać tego rodzaju przypadki w Kościołach lokalnych.

Wspominam też jego słowa wygłoszone w katedrze św. Jana w Warszawie skierowane do kapłanów:: „Wierni oczekują od kapłanów tylko jednego, aby byli specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem. Nie wymaga się od księdza, by był ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki. Oczekuje się od niego, by był ekspertem w dziedzinie życia duchowego” [...] „Wpatrzeni w Chrystusa żyjcie życiem skromnym, solidarni z wiernymi, do których jesteście posłani. Służcie wiernym, czekajcie na nich w parafiach, w konfesjonalech. Towarzyszcie nowym ruchom i wspólnotom, wspierajcie rodziny. Zacieśniajcie więzi z młodzieżą, pamiętajcie o ubogich i opuszczonych, gdy będziecie żyli wiarą, Duch Święty wam podpowie, co macie mówić, jak macie służyć” (Benedykt XVI, Warszawa, katedra św. Jana – 2006).

d. Gdy idzie o bezpośredni udział w życiu politycznym, to wchodzi on w zakres misji i odpowiedzialności osób świeckich. Działalność tę świeccy prowadzą na własny rachunek, nie obarczając nią swoich duszpasterzy czy biskupów. Jednakże „autonomia sfery doczesnej”, z której korzystają świeccy zaangażowani w życie politycznym dotyczyć może wyboru konkretnej strategii działania w polityce, nie dotyczy jednak autonomii w sferze wyborów moralnych. Katolik obecny w życiu politycznym nie może zatem opowiadać się za rozwiązaniami sprzecznymi z nauką Kościoła, sprzecznymi z zasadami etycznymi bądź godzącymi w godność człowieka.

4. PAPIEŻ EMERYT

Na ogłoszenie swojej rezygnacji wybrał moment gdy „wzburzone fale wokół łodzi Kościoła” ponownie się uspokoiły. Nie chciał opuszczać Kościoła w niebezpieczeństwie, ale decyzję o ustąpieniu podjął w momencie spokojnym. „Z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób

należyty sprawować posługę Piotrową” i to był podstawowy powód jego rezygnacji. Po siedmiu latach, dziesięciu miesiącach i dziewięciu dniach zakończył się jego pontyfikat dnia 28. lutego 2013 roku.

Benedykt XVI był wielkim współczesnym teologiem. Pozostawił nam kilkanaście tomów różnych pism, w tym trzy encykliki: o wierze, nadziei i miłości. Jego trzytomowe dzieło „Jezus z Nazaretu” jest świadectwem bardzo charakterystycznego sposobu rozumienia misji teologa. Czasem bowiem teologowie, nawet o wielkich nazwiskach, rozumieją uprawianie teologii jako swoistą zabawę intelektualną na abstrakcyjnych ideach, często niestety podszytą kompleksem niższości wobec nauk przyrodniczych, historycznych czy społecznych. „Byłem z daleka – pisze Benedykt XVI w swoim testamencie duchowym – świadkiem zmian w naukach przyrodniczych i widziałem, jak rozpływały się pozorne pewniki sprzeczne z wiarą, okazywały się nie nauką, lecz interpretacjami filozoficznymi tylko pozornie należącymi do nauki (...). Od sześćdziesięciu lat towarzyszę drodze teologii, zwłaszcza biblistyki, i widziałem, jak wraz ze zmieniającymi się pokoleniami upadają pozornie niewzruszone tezy, które okazywały się jedynie hipotezami: pokolenie liberałów (Harnack, Jülicher itd.), pokolenie egzystencjalistów (Bultmann itd.), pokolenie marksistów. Widziałem i widzę, jak z płataniny hipotez wyłonił się i na nowo wyłania racjonalność wiary. Jezus Chrystus jest naprawdę Drogą, Prawdą i Życiem – a Kościół, przy wszystkich swoich niedoskonałościach, jest naprawdę Jego Ciałem” (Testament duchowy papieża Benedykta XVI – 2006 r.).

Na wieść o śmierci papieża emeryta, papież Franciszek powiedział: „Ze wzruszeniem wspominamy Jego osobę tak szlachetną, tak łagodną. I odczuwamy w sercach wielką wdzięczność: wdzięczność Bogu za podarowanie tego człowieka Kościołowi oraz światu; wdzięczność samemu Benedyktowi XVI za wszelkie dobro, jakiego dokonał, zwłaszcza za Jego świadectwo wiary i modlitwy, szczególnie w ciągu ostatnich lat wycofanego życia. Tylko Pan zna wartość oraz siłę wstawiennictwa Papieża seniora, Jego ofiar złożonych na rzecz dobra Kościoła” – podkreślił papież Franciszek.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, gdy idzie o nas, Polaków, prosił nas przede wszystkim o jedno, o to, abyśmy mocno trwali w wierze i nie dali się zwieść: „Proszę was, pielęgnujcie to bogate dziedzictwo wiary poprzednich pokoleń, dziedzictwo myśli i posługi wielkiego Polaka, Papieża Jana Pawła II. Trwajcie mocni w wierze, przekazujcie ją waszym dzieciom, dawajcie świadectwo łasce, której doświadczyliście w sposób tak obfity przez działanie Ducha Świętego w waszej historii” (Benedykt XVI, homilia na pl. Piłsudskiego, Warszawa – 26.05.2006).

On sam wierząc w ten sposób mógł powiedzieć: „Cieszę się, że znowu zobaczę moich rodziców, rodzeństwo, przyjaciół, i wyobrażam sobie, że będzie tak samo wspaniale, jak było u nas w domu”. Amen.

Przejdźcie Pana. Dziś wychodzicie

Abp Stanisław Gądecki

Przejdźcie Pana. „Dziś wychodzicie” (Wj 13,4). Dzień Judaizmu (Poznań, kościół pw. św. Wojciecha – 17.01.2023).

Świętujemy dzisiaj XXVI Dzień Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce. „Jego potrzeba – jak powiedział abp Grzegorz Ryś, nowy przewodniczący Komitetu ds. dialogu z Żydami – wynika z rosnącego przekonania, że bez nieustannie pogłębianej świadomości żydowskich korzeni i zawsze aktualnego żydowskiego wymiaru chrześcijańskiej wiary, sama tożsamość chrześcijaństwa i Kościoła ulega zagubieniu. W rezultacie, zanika obecność chrześcijan w świecie, a ich religijność często okazuje się podatna na rozmaite formy bałwochwalstwa, herezji i innych ludzkich idei. Orędzie chrześcijańskie staje się wówczas niezrozumiałe”.

Zgodnie z programem tegorocznego Dnia chciałbym zatrzymać się na rozważaniu dwóch kluczowych słów: „pamiętajcie” oraz „dzisiaj”.

1. „PAMIĘTAJCIE O DNIU TYM, GDYŚCIE WYSZLI Z EGIPITU”

a. Pierwszy temat to pamięć. „Pamiętajcie o dniu tym, gdyście wyszli z Egiptu”. Wyjście Izraelitów z niewoli egipskiej jest najważniejszym epizodem całego Pięcioksięgu. Jego celem było pragnienie oddania czci Bogu na pustyni. Nakaz skierowany do faraona, brzmi: „Wypuść lud mój, by Mi oddał cześć na pustyni!” (Wj 7,16). Ten nakaz zostaje powtórzone z niewielkimi zmianami jeszcze cztery razy, tzn. we wszystkich spotkaniach faraona z Mojżeszem i Aaronem (Wj 7,26; 9,1; 9,13; 10,3). Mojżesz nalega na to, żeby — zgodnie z rozkazem Boga — wyjść w celu sprawowania kultu na pustyni: „Pójdziemy na pustynię, na trzy dni, aby złożyć ofiarę Panu, Bogu naszemu, jak nam to przykazał! (Wj 8,23). Izrael wychodzi z Egiptu nie po to, by być narodem, jak wszystkie inne; on wychodzi, aby służyć Bogu.

Gdy potem zostanie zawarte przymierze z Bogiem na Synaju (Wj 24), zostanie osiągnięty cel pielgrzymowania po pustyni. Izrael będzie się uczył oddawania czci Bogu w sposób przez Niego samego ustalony. Do tej czci, do tego kultu należy także życie zgodne z wolą Boga. „Chwałą Boga jest człowiek żyjący, życiem zaś człowieka jest oglądanie Boga”, mówi św. Ireneusz (*Adv. Haer.* IV 20,7), wyrażając to, co dokonało się na górze na pustyni. Ostatecznie przecież prawdziwą adorację Boga stanowi uczciwe życie człowieka. Życie staje się prawdziwym tylko wtedy, gdy otrzymuje swój kształt dzięki spojrzeniu zorientowanemu na Boga (por. J. Ratzinger, *Katolicy i polityka dzisiaj*, Cremona – 12.9. 1998).

Chrześcijaństwo przejęło Psalm 114 [113A] z jego konotacją paschalną, otwartą jednak na nową interpretację, której punktem wyjścia jest zmartwychwstanie

Chrystusa. Opiewane przez ten Psalm wyjście stało się obrazem innego wyzwolenia, bardziej radykalnego i powszechnego. Dante w *Boskiej Komedii* wkłada łaciński przekład tego hymnu z Wulgaty w usta dusz czyśćcowych:

„Egipskie Izrael kiedy rzucał pęta...
I to, co dalej stoi w księdze, społem
Śpiewały zgodnie duchy niebożęta.
Anioł krzyż kreślił, więc padają czołem”
(Czyściec, II, 46-49; tłum. Edward Porębowicz).

Poeta widział zatem w tym Psalmie pieśń oczekiwania i nadziei tych, którzy po oczyszczeniu ze wszystkich grzechów zmierzać będą ku ostatecznemu celowi, jakim jest komunია z Bogiem w raju.

W tym duchu wielki mistrz chrześcijański, jakim był Orygenes, komentując wyjście ludu Izraela z Egiptu, mówi o „nowym wyjściu” chrześcijan: „Nie sądzcie więc, że tylko w owym czasie Mojżesz wyprowadził lud z Egiptu, również i teraz ów Mojżesz, którego mamy ze sobą [...], to znaczy prawo Boże, chce cię wyprowadzić z Egiptu; jeśli go słuchasz, chce cię daleko odprowadzić od faraona [...]. Nie chce, żebyś pozostawał w ciele i pośród uczynków ciemności, pragnie, żebyś wyszedł na pustynię, żebyś przybył do miejsca wolnego od zamętów i niepokojów tego wieku, żebyś przyszedł do cichego spokoju. [...] Skoro więc przyjdiesz na to miejsce spokoju, będziesz mógł tam złożyć ofiarę Panu, będziesz mógł tam poznać potęgę głosu Bożego” (Orygenes, *Homilie o Księgach Rodzaju, Wyjścia, Kapłańskiej*, tłum. Stanisław Kalinkowski, zeszyt 1, Warszawa 1984, ss. 175-176); (Jan Paweł II, Katecheza podczas audiencji generalnej – 3.12.2003).

b. Zrozumiałą jest więc konieczność pamiętania o tym fundamentalnym wydarzeniu. „Mojżesz powiedział do ludu: ‘Pamiętajcie o dniu tym, gdyście wyszli z Egiptu, z domu niewoli, gdyż potężną ręką wywiódł was Pan stamtąd...’”.

Pamięć biblijna nie jest jednakże zwykłym przywołaniem przeszłości. Jest ona aktywnością duchową, która zakłada związek z tym, co było i co istnieje aż do tej chwili. Ten związek z przeszłością jest inspiracją i mocą twórczą, która przenosi przeszłość i jej owoce w teraźniejszość. Pamięć o przeszłości wpływa na aktualną egzystencję tego, który sobie przypomina. Pamięć o wyprowadzeniu z Egiptu zachowywano ze szczególną dbałością, sądzono bowiem, że nowe doświadczenia powinny być zawsze konfrontowane z tym podstawowym doświadczeniem i w świetle Wyjścia interpretowane i wyjaśniane.

Historia przeżyta przez ojców w Egipcie jest nie tylko pamiątką przeszłości, ale również pouczeniem i napomnieniem moralnym. Wprawdzie różne są okoliczności niegdyś i dzisiaj, ale ten sam Bóg ze swymi odwiecznymi wymaganiami i ten sam człowiek oscylujący między wiernością i niewiernością. Członek ludu Bożego,

żyjący w nowej sytuacji, przeżywa podobne problemy jak przodkowie i może z przeszłego doświadczenia czerpać naukę na dzień dzisiejszy.

„Pamiętka” (*zikkaron*) oznacza liturgiczne uobecnienie i zaktualizowanie wyzwolenia ludu z niewoli. Pamiętka odwołuje się do tego, co było, ale zarazem przekracza to, sięgając do „dziś” (*hodie*). Jest to możliwe, ponieważ u Boga istnieje zawsze „teraz”, Bóg istnieje ponad czasem. Obchodząc pamiętkę Paschy, wierny Izraelita wraz z całą wspólnotą oddawał cześć Bogu i doświadczał Jego zbawczego działania teraz. To uobecnienie zbawczego działania Pana było równocześnie antycypacją ostatecznego, zbawczego wkroczenia Boga w historię. Świętując Paschę, Izraelici przypominali sobie wspólne korzenie, wspólne początki. Pamięć liturgiczna Paschy stała na straży tożsamości ludu Bożego. Strzegła go przed atakiem amnezji, która prowadzi zawsze do ztratny tożsamości narodowej i religijnej.

c. [w tym to dniu] nie wolno jeść chleba kwaszonego.

Pamięci o dniu Wyjścia z Egiptu powinna towarzyszyć obyczaj spożywania chleba niekwaszonego: „Dzień ten będzie dla was dniem pamiętnym i obchodzić go będziecie jako święto dla uczczenia Pana. Po wszystkie pokolenia – na zawsze w tym dniu świętować będziecie. Przez siedem dni spożywać będziecie chleb niekwaszony [*ἄζυμα*]. Już w pierwszym dniu usuniecie wszelki kwas z domów waszych, bo kto by jadł kwaszone potrawy od dnia pierwszego do siódmego, wyłączony będzie z Izraela” (Wj 12,14-15). „Czternastego dnia miesiąca pierwszego od wieczora winniście spożywać chleb niekwaszony aż do wieczora dwudziestego pierwszego dnia tego miesiąca. Przez siedem dni nie znajdzie się w domach waszych żaden kwas [*ζύμη*], bo kto by spożył coś kwaszonego [*ζυμωτόν*], winien być wyłączony ze zgromadzenia Izraela, tak przybysz, jak i urodzony w kraju. Nie wolno wam jeść nic kwaszonego; we wszystkich domach waszych winniście jeść chleb niekwaszony” [*ἄζυμα*] (Wj 12,18-20).

To dziwne polecenie Mojżesza bierze się stąd, że chleb niekwaszony, praśny (*ἄζυμα*, *maca*), zrobiony z samej mąki i wody, w którym nie ma drożdży ani zakwasu, płaski, nie wyrośnięty, stał się symbolem nędzy, utrapienia i upokorzenia czasu niewoli. Miał on przypominać o pośpiechu, w jakim musieli oni opuszczać Egipt. Przygotowany przez nich wówczas chleb nie miał czasu, aby wyrosnąć: „Z ciasta, które wynieśli z Egiptu, wypiekli niekwaszone placki, ponieważ się nie zakwasiło. Wypędzeni z Egiptu bez najmniejszej zwłoki, nie zdołali przygotować nawet zapasów na drogę” (Wj 12,39).

„W miesiącu pierwszym, dnia czternastego tego miesiąca, będziecie święcili Paschę. Przez siedem dni winno się spożywać chleby niekwaszone” (Ez 45,21; por. Wj 23,15). „Złożysz ofiarę paschalną ku czci Pana, Boga swego, z owiec i cielców w miejscu, które sobie obierze Pan na mieszkanie dla imienia swego. Nie będziesz jadł wraz z nią chleba kwaszonego. Przez siedem dni będziesz jadł z tymi

ofiarami praśniki – chleb upokorzenia [ἄρτον κακώσεως] gdyż w pośpiechu wyszedłeś z ziemi egipskiej – abyś pamiętał o dniu wyjścia z ziemi egipskiej po wszystkie dni swego życia” (Pwt 16,2-3). Odtąd Izraelici – podczas Święta Paschy – mieli jeść jedynie praśny chleb co roku, jako pamiątkę Wyjścia z niewoli egipskiej.

Podczas Ostatniej Wieczerzy, która była ucztą paschalną Pan Jezus i apostołowie używali – jak wszyscy Żydzi – wyłącznie chleb praśny (stąd wymienna nazwa: Święto Praśników). Rozejście się praktyk Wschodu i Zachodu w tej kwestii nastąpiło tak naprawdę dopiero w XI wieku, kiedy rodzaj chleba eucharystycznego stał się jednym z punktów spornych wzajemnej polemiki. W Kościele Zachodnim chleb przeznaczony do sprawowania Mszy świętej winien być: praśny, czyli niekwaszony, czysto pszenny i świeżo upieczony. Wypieka się go z ciasta powstałego na skutek zmieszania wody z mąką pszenną i niczym więcej. Z czasem komunikanty i hostie – w formie okrągłego opłatka – w przyspieszonym tempie zyskiwały popularność od XII wieku. Ich rozmiar był podyktowany również względami praktycznymi. Niewielkie, płaskie hostie można było przechowywać znacznie dłużej i w większych ilościach, nie tak jak zwyczajny chleb, który szybko wysycha i twardnieje, utrudniając jego późniejsze spożycie.

W Biblii drożdże, zakwas są prawie zawsze symbolem grzechu. Podobnie jak zakwas przenika całą powierzchnię ciasta, tak grzech rozprzestrzenia się w całym człowieku, narodzie czy Kościele, doprowadzając do niewoli i na końcu do śmierci: „Trochę kwasu ma moc zakwasić całe ciasto” (Gal 5,9). Dlatego Pan Jezus ostrzega swoich uczniów: „Uważajcie i strzeżcie się kwasu faryzeuszów i saduceuszów!” (por. Mt 16,6.12). Dlatego też Apostoł Paweł napomina Koryntian, by usunęli stary kwas – czyli pogański styl życia – i stali się praśnym zaczynem, gdyż ofiara Jezusa zapoczątkowała ciągle trwające święta Praśników. „Czyż nie wiecie, że odrobina kwasu [ζυμη] całe ciasto zakwasza? Wyrzucicie więc stary kwas [την παλαιαν ζυμην], abyście się stali nowym ciastem [νεον φουραμα], jako że praśni [αζυμοι] jesteście. Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha. Tak przeto odprawiajmy święto nasze, nie przy użyciu starego kwasu [ζυμη παλαια], kwasu złości i przewrotności [ζυμη κακιας και πονηριας], lecz – praśnego chleba czystości i prawdy” [εν αζυμοις ειλικρινειας και αληθειας] (1 Kor 5,6-8).

2. „DZISIAJ WYCHODZICIE”

a. Drugi temat to „dzisiaj”. „Dzisiaj wychodzicie” – mówi Mojżesz. Przypominanie sobie owego „dzisiaj” – po ok. trzech tysiącach lat – od Wyjścia z Egiptu ma swój cel. Objawienie mocy Boga było bowiem tak doniosłe, że potrzeba wspominać to wydarzenie, które umacnia wiarę i pogłębia wierność wobec jedynego Boga. Przypomina, że Bóg opiekuje się swoim ludem i jest blisko, dając o sobie znać szczególnie wtedy, gdy zagraża niebezpieczeństwo. „Dzisiaj” trzeba przypominać sobie to wydarzenie, aby je lepiej zrozumieć, by z większym

doświadczeniem oraz nadzieją spojrzeć na życie i podjąć jego rzeczywiste wyzwania.

W wydarzeniach paschalnych idzie bowiem o to, aby w każdym pokoleniu wierzący Izraelita czuł się tak, jakby naprawdę był osobiście uczestnikiem tych wydarzeń i autentycznie Bogu dziękował, wielbił Go i doświadczał Jego łaski. W języku teologicznym bowiem *hodie* („dzisiaj”) nie jest kategorią czasu, lecz kategorią istnienia (por. s. Adelajda Sielepin CHR, *Eucharystia. Obecność – Hodie – Uczestnictwo*).

Według żydowskiego komentarza do przepisów o świętowaniu Paschy: „w każdym czasie każdy jest zobowiązany patrzeć na siebie tak, jakby to on sam wyszedł z Egiptu (...). Dlatego jesteśmy zobowiązani dziękować, wysławiać, wychwalać, wielbić, wywyższać Tego, który uczynił nam i naszym ojcom wszystkie cuda. ON nas przeprowadził z niewoli na wolność, ze zgryzoty do radości, ze smutku do świętowania, z ciemności do wielkiego światła i z niewoli w zbawienie” (*Pesachim* X, 5c). U Boga zawsze jest „teraz”. Bóg zawsze jest obecny jako Zbawiciel swego ludu.

Ewangeliczne *hodie* może mieć również dla nas chrześcijan znaczenie zbawcze, to „dzisiaj” Pan Bóg nas wzywa, aby nam dać zbawienie. Wigilia paschalna podczas której Izraelici czuwali przez całą noc, oczekując przejścia Boga mającego ich wybawić z niewoli faraona, jest dla chrześcijan figurą przyszłej Paschy Chrystusa podczas której „Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani” (z *Exultet*).

b. Gwoli dopowiedzenia warto jeszcze zwrócić uwagę na ostatnie inicjatywy papieża Franciszka związane z Żydami. Minionego maja papież powiedział do delegacji B'nai B'rith: „Dobrze więc, że pomagamy sobie nawzajem, ponieważ w każdym z nas, w każdej tradycji religijnej i w każdej społeczności, zawsze istnieje ryzyko, że będziemy żywić urazę i podsycać spory przeciwko innym, i to niekiedy w imię absolutnych, a nawet świętych zasad. Na tym polega zwodnicza pokusa przemocy; na tym polega zło, które czai się u drzwi serca (por. Rdz 4,7). Jest to złudzenie, że spory można rozwiązywać za pomocą przemocy i wojny. Jednak przemoc zawsze rodzi więcej przemocy, broń rodzi tylko śmierć, a wojna nigdy nie jest rozwiązaniem, lecz problemem, porażką. Zaś taka jest ‘strategia’ Niebios: przerwać cykl przemocy, spiralę nienawiści i zacząć chronić się nawzajem.

Mam nadzieję, że będziecie w tym wytrwali, że będziecie nadal chronić nasze siostry i braci, zwłaszcza tych najbardziej bezbronnych i zaniedbanych. Możemy to zrobić razem: możemy pracować dla ubogich, dla pokoju, dla sprawiedliwości i dla ochrony stworzenia. Idźmy razem naprzód, w oparciu o nasze wspólne wartości duchowe, aby bronić godności ludzkiej przed wszelką przemocą i szukać pokoju” (Papież Franciszek, Do delegacji Zakonu Synów Przymierza (B'nai B'rith) – 30 maja 2022).

Z kolei – w przemówieniu skierowanym do przedstawicieli Międzynarodowego Komitetu Żydowskiego ds. Konsultacji Międzyreligijnych – Papież podkreślił, że ogromne znacznie ma już sam fakt, że Żydzi i chrześcijanie spotykają się i coraz częściej współpracują, próbując przeciwstawiać się negatywnym tendencjom w naszych zachodnich społeczeństwach, takim jak: bałwochwalczy indywidualizm i kult pieniądza, prowadzącym do rozrastania się kultury odrzucenia. „Razem jesteśmy wezwani, by dawać świadectwo o Bogu, który kocha i troszczy się o ludzi. Możemy to czynić, czerpiąc z duchowego dziedzictwa, które po części dzielimy i które mamy obowiązek zachować i pogłębiać”.

Zaznaczył, że obie tradycje religijne wymagają od swoich wyznawców, aby rozwiązywali spory nie poprzez konflikty i agresję, ale poszukiwali punktów wspólnych, bez uprzedzeń i z pokojowymi zamiarami. „Nienawiść i przemoc są nie do pogodzenia z naszą wiarą. Żydzi i chrześcijanie są powołani do tego, by jak najbardziej przypominać naszego Stwórcę i Ojca. To, jak wiemy, bywa bardzo trudne, gdy doświadczamy nadużyć i prześladowań, co często miało miejsce w historii i niestety ma miejsce również dzisiaj. W związku z tym chciałbym skorzystać z okazji, aby ponownie podkreślić zaangażowanie Kościoła katolickiego w przeciwdziałanie wszelkim formom antysemityzmu, zwłaszcza poprzez działania prewencyjne, tj. na poziomie wychowawczym, zarówno w rodzinach, we wspólnotach parafialnych i szkołach, jak i w agregacjach świeckich”.

Ojciec Święty podkreślił, że dialog międzyreligijny jest znakiem naszych czasów. Zaznaczył, że jest on opatrnościowy, ponieważ to sam Bóg inspirował przywódców religijnych i wielu zwykłych ludzi do spotkania i wzajemnego poznania się z poszanowaniem różnic religijnych. „Jest to droga do wzrostu braterstwa i pokoju w świecie. Poprzez wzmocnienie dialogu możemy przeciwstawić się ekstremizmowi, który niestety jest patologią, mogącą przejawiać się również w religiach. Módlmy się do Pana, aby coraz bardziej prowadził nas tą drogą dialogu i braterstwa” (Papież Franciszek, Do przedstawicieli Międzynarodowego Komitetu Żydowskiego ds. Konsultacji Międzyreligijnych – 30 czerwca 2022).

Z kolei podczas audiencji generalnej na placu św. Piotra w Rzymie – Papież wyraził radość z tego, że w Lublinie zostało otwarte Centrum Relacji Katolicko-Żydowskich im. Abrahama Joshua Heschela. Życzył, aby pomagało ono dowartościować wspólne dziedzictwo, nie tylko obu religii, ale także obu narodów (19 października 2022).

Wreszcie – dnia 17 grudnia 2022 r. – Papież zatwierdził dekret o męczeństwie rodziny Józefa i Wiktorii Ulmów – zamordowanych 24 marca 1944 r. przez Niemców za ukrywanie Żydów – i upoważnił Dykasterię Spraw Kanonizacyjnych do jego opublikowania. To oznacza, że cała rodzina Ulmów zostanie wkrótce beatyfikowana. Papież zachęcił nas do krzewienia pamięci o Polakach ratujących Żydów podczas II wojny światowej. Idzie o upamiętnienie bohaterstwa i odwagi

rodziny Ulmów z Markowej, ale także innych Polaków ratujących Żydów (16 listopada 2022).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec pomódlmy się – słowami Ojca Świętego Jana Pawła II – za naród żydowski:

„Wysłuchaj naszych modlitw, jakie zanosimy za naród żydowski, który – ze względu na swoich przodków – jest Tobie nadal bardzo drogi.

Wzbudzaj w nim nieustanne coraz żywsze pragnienie zgłębienia Twojej prawdy i Twojej miłości.

Wspomagaj go, by zabiegając o pokój i sprawiedliwość mógł objawiać światu moc Twego błogosławieństwa”. Amen.

Kochać, wielbić i służyć

Abp Stanisław Gądecki

Kochać, wielbić i służyć. 27. Światowy Dzień Życia Konsekrowanego (Katedra Poznańska - 2.02.2023).

Święto Ofiarowania Pańskiego stało się - zgodnie z decyzją św. Jana Pawła II - Światowym Dniem Życia Konsekrowanego. Jest to dzień wdzięczności Bogu za osoby konsekrowane, żyjące tak w formach życia wspólnotowego (zakony i zgromadzenia, stowarzyszenia życia apostołskiego, instytuty świeckie), jak i w formach życia indywidualnego (dziewice konsekrowane, wdowy konsekrowane, pustelnicy).

W naszej diecezji żyje 35 zgromadzeń żeńskich (z 83 placówkami) oraz 21 zgromadzeń męskich (z 40 placówkami).

Z okazji tego szczególnego święta osób konsekrowanych pragnę rozważyć razem z wami dwa tematy; najpierw ewangelijną scenę ofiarowania Pańskiego a następnie kwestię codziennej wierności życia konsekrowanych.

1. OFIAROWANIE I OCZYSZCZENIE (Łk 2,22–40)

Pierwsza sprawa to scena ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej. W tej scenie dochodzą do głosu dwa różne rytuały nakazane przez Prawo Mojżesza a mianowicie ofiarowanie Jezusa oraz oczyszczenie Maryi. Trzydziestego pierwszego dnia po urodzeniu Prawo Mojżesza nakazywało ofiarować w świątyni pierworodnych chłopców a - w dniu czterdziestym – obowiązywało oczyszczenie matek.

a. Rytuał ofiarowanie ofiarowania Pana Jezusa nawiązywał do dawnej sceny ocaleniu pierworodnych chłopców żydowskich podczas plagi egipskiej: „Gdy faraon wzbraniał się nas uwolnić, Pan wybił wszystko, co pierworodne w ziemi egipskiej, zarówno pierworodne z ludzi, jak i z bydła, dlatego ofiaruję dla Pana męskie pierwociny łona matki i wykupuję pierworodnego mego syna” (Wj 13,14-15). W zamian za ocalenie swego życia, pierworodni byli zobowiązani do służby kapłańskiej. Jednakże - po wyjściu z Egiptu - odkąd na pustyni służba kapłańska została powierzona pokoleniu Lewiego (*Targum Onqelos do Wj 25,5*) - inni pierworodni chłopcy - pochodzący z innych pokoleń - mogli zostać uwolnieni od służby kapłańskiej.

Uwolnienie takie dokonywało się w Bramie Nikanora (czyli „Pięknej”), która prowadziła z dziedzińca niewiast na dziedziniec kapłanów. Sama ceremonia była krótka, ale bardzo wymowna. Ojciec kładł dziecko na tacy i podawał go kapłanowi. Ten zadawał ojcu retoryczne pytanie: czy pragniesz zostawić swego syna na służbę

w świątyni, czy też chcesz go wykupić? Ceremonia przewidywała odpowiedź ojca: „Chcę go wykupić”. Na te słowa kapłan powtarzał trzykrotnie: „Twój syn został wykupiony”. Ewangelista nic nie wspomina o cenie wykupu (pięciu syklach).

Opis Łukaszowy zdają się jednak zakładać, że Jezus nie został przyniesiony do świątyni w celu wykupienia Go od służby kapłańskiej, ale że właśnie został konsekrowany na służbę Panu. Taki sens temu wydarzeniu zdają się nadawać późniejsze słowa dwunastoletniego Jezusa skierowane do Jego rodziców: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49). Podobny sens zakłada List do Hebrajczyków: „Przeto przychodząc na świat, mówi: Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś Mi utworzył ciało; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę - w zwoju księgi napisano o Mnie - abym spełniał wolę Twoją, Boże” (Hbr 10,5-7). A zatem scena ofiarowania Jezusa w świątyni ukazuje chwilę, w której Jezus został „przedstawiony” [παραστήσαι] Panu i - w oficjalny sposób - rozpoczął swoją duchową służbę Bogu. Rozpoczął ją od całkowitego oddania swego życia w ręce Boga.

b. Gdy idzie o oczyszczenia Maryi to Księga Kapłańska nakazywała kobiecie po urodzeniu dziecka powstrzymywanie się - przez trzydzieści trzy dni - od rzeczy świętych. „Nie będzie dotykać niczego świętego i nie będzie wchodzić do świątyni, dopóki nie skończą się dni jej oczyszczenia” (Kpł 12,1-4). Idzie tutaj o nieczystość rytualną, w którym czasie kobieta nie mogła brać udziału w zgromadzeniu liturgicznym. Nie ma to natomiast nic wspólnego z nieczystością moralną; nie szło tutaj o brud duszy. Maryja nie miała żadnego grzechu i dlatego - w stosunku do Niej - nie możemy mówić o jakiegokolwiek nieczystości moralnej. Jednakże nieczystość rytualna dotyczyła także Jej, ponieważ ona również podlegała Prawu Mojżesza. Po ukończeniu więc przewidzianego czasu rodzice winni przynieść kapłanowi do świątyni jednorocznego baranka na ofiarę całopalną oraz młodego gołębia lub synogarlicę na ofiarę przebłagalną. „Jeżeli zaś ona jest zbyt uboga, aby przynieść baranka, to przyniesie dwie synogarlice albo dwa młode gołębie, jednego na ofiarę całopalną i jednego na ofiarę przebłagalną. W ten sposób kapłan dokona przebłagania za nią, i będzie oczyszczona” (Kpł 12,6-8).

Warto zauważyć, że w przypadku tych dwóch aktów – wykupienia Syna i oczyszczanie Matki – niekoniecznie trzeba było udawać się do świątyni, ale Maryja i Józef chcieli tego dokonać - zgodnie z Prawem - właśnie w świątyni jerozolimskiej (Łk 1,32.35). Przy okazji swego oczyszczenia Maryja przedstawia Bogu Jego Syna, a jednocześnie - z ust Symeona i Anny - dowiedziała się o Jego przyszłości.

c. „A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim”. Była tam również prorokini ([προφητις]) Anna, która „nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą”. Duch Święty był głównym

aktorem tej sceny. Symeon udał się do świątyni „za natchnieniem Ducha”. To Duch święty sprawił, że serce Symeona płonęło pragnieniem spotkania Boga; to On sprawił, że jego oczy były zdolne do rozpoznania Mesjasza, nawet jeśli pojawi się On tylko jako małe i ubogie niemowlę. Duch Święty sprawił, że Symeon był w stanie dostrzec obecność Boga i Jego działanie w małości i kruchości.

Anna z kolei była prorokinią, czyli kobietą obdarzoną szczególną intuicją i wyczuleniem na Ducha świętego. Jako prorokini spędzała w świątyni wiele czasu, modląc się i poszcząc. Stanowiła wzór starości przepełnionej radością, wdzięcznością i pokojem. Łukasz przedstawił ją jako „ubogą Pana”. Jako osobę, która miała zwyczaj koncentrowania się na tym, co najważniejsze; co wyostreza wzrok serca i pozwala rozpoznać w Jezusie Zbawiciela świata. Tych dwoje starców doczekało się w świątyni przyjścia Mesjasza.

2. ŻYCIE KONSEKROWANE

Drugi temat to samo życie konsekrowane.

a. Podobnie jak Maryja - w najwyższym stopniu konsekrowana - przyniosła w swoich ramionach do świątyni Jezusa, który przybył, aby rozproszyć ciemności świata miłością Boga, tak również osoby życia konsekrowanego wniosły do katedry zapalone świece. Wniosły światło wskazujące na to, że życie konsekrowane jest symbolicznie odbiciem światła Chrystusa.

Papież Franciszek wiąże ten znak z podążaniem osób konsekrowanych „za natchnieniem Ducha Świętego” i przywołuje to, co w duchowości nazywa się „poruszeniami duchowymi”. Są nimi poruszenia duszy, które pochodzą od Ducha Świętego. Dlatego osoby konsekrowane winny najpierw pytać same siebie: przez kogo dają się poruszać: przez Ducha Świętego czy przez ducha tego świata? Jest to pytanie, z którym wszyscy musimy się zmierzyć. Podczas gdy Duch Święty prowadzi nas do rozpoznania Boga w małości i kruchości niemowlęcia, to my czasami myślimy o życiu konsekrowanym w kategoriach sukcesów, tymczasem Duch Święty wymaga od nas tylko tego, abyśmy pielęgowali naszą codzienną wierność.

Jakże piękna w tym świetle jest owa codzienna wierność Symeona i Anny, którzy każdego dnia udawali się do świątyni, modlili się choć wydawało się, że nic szczególnego się nie dzieje. Czekali całe życie, nie zniechęcili się i nie narzekali, pozostając wiernymi każdego dnia (por. Papież Franciszek, Homilia podczas Mszy św. w święto Ofiarowania Pańskiego, 2.02.2022).

Ojciec Święty odniósł się przy tym do waszego podwójnego powołania. Pierwsze powołanie - „według Prawa” - domaga się, aby Józef i Maryja udali się do świątyni, aby wykonać to, co nakazuje Prawo. Idą, aby odpowiedzieć na wezwanie Boga. Drugim jest powołanie „według Ducha Świętego”. Wszyscy jesteśmy

powołani do posłuszeństwa wobec Ducha, który dokonuje rzeczy nowych. „Prawo i Duch idą w parze, ręka w rękę” – mówił Papież.

b. Różne formy życia konsekrowanego mają różne sposoby chronienia i karmienia swego życia wiary oraz mają różne misje i różne zadania do wykonania, ale nie te zadania są najważniejsze. Ważniejsze od misji danego instytutu jest samo życie konsekrowane. Misja - instytutu czy danej osoby w instytucie - może się zmienić w trakcie życia, ale samo życie konsekrowane ciągle pozostaje.

W wielu zgromadzeniach zakonnych w latach posoborowych dokonano błędnego przedstawienia, a mianowicie na pierwszym miejscu postawiono misję. W niektórych amerykańskich żeńskich zgromadzeniach zakonnych zaczęto kłaść główny akcent na formację zawodową, by siostry mogły kompetentnie uczyć w szkołach czy też pracować w służbie zdrowia, natomiast formację duchową oraz teologiczną, która niesie i wzmacnia życie duchowe ograniczono do minimum lub wprost pominięto. Skutkiem tego zgromadzenia te dzisiaj wymierają. Można przecież być lekarzem czy nauczycielką bez bycia zakonnicą, a więc, po co wstępować do zgromadzenia, jeśli misja jest sprawą najważniejszą? W życiu konsekrowanym trzeba czuwać przede wszystkim nad tym, aby życie cnotami (wiarą nadzieją i miłością) - wzmocnionymi przez śluby - było sprawą najważniejszą, stanowiącą zasadniczą oś życia, a więc sprawą, której poświęca się największą uwagę.

Skutkiem zaniedbań w formacji, u jednych deficyt wiary przejawia się w przesadnym akcentowaniu życia intelektualnego. Wiara jest wtedy traktowana jako przeżycie emocjonalne dla maluczkich, podczas gdy człowiek wykształcony, delektujący się własnymi osiągnięciami intelektualnymi preferuje towarzystwo intelektualistów a nie prostych wiernych. Taki człowiek karmi swoje myślenie przede wszystkim uczoną strawą, formułowaną i rozwijaną całkowicie poza wiarą i niekiedy przesiewa prawdy wiary przez sito kryteriów pochodzących spoza wiary. Pogłębianie takiej wiedzy nie integruje życia intelektualnego wokół tajemnic wiary, ale coraz bardziej od wiary oddala.

U innych ten sam deficyt może się przejawiać w narcystycznym egocentryzmie, w szukaniu sposobów realizacji siebie oraz zapewnieniu sobie zadowolenia z życia. A gdy to samozadowolenie będzie niewystarczające, wówczas pojawia się szukanie psychologii, psychoterapii, czy też sportów mających zapewnić dobre samopoczucie. W takim podejściu zapomina się o tym, że szczęście przychodzi wtedy, gdy się ma coraz więcej problemów coraz wyższego rzędu i gdy się te problemu podejmuje z wiarą. Koncentracja na sobie, na własnym samopoczuciu, na swoich pomysłach nie może dać ostatecznego błogosławieństwa a z czasem nudzi siebie i innych.

U jeszcze innych deficyt życia wiarą przejawia się w ucieczce w ideologiczne manipulacje, w imię jakiś doczesnych celów. Najczęściej u ludzi wykształconych

jest to ucieczka w politykę. Wtedy wiara jest ciągle mieszana a nawet utożsamiana z określonym stanowiskiem politycznym, skutkiem czego ludzie się kłócą, obrażają na siebie, i z czasem odkrywają, że to nie miłość Chrystusowa ich zgromadziła, a jedynie podobne poglądy na sprawy doczesne.

Jeszcze inni - którzy nie mają szerszych zainteresowań naukowych ani poglądów politycznych - gdy nie rozwijają w sobie życia wiary, uciekają w pustą, fasadową religijność. W życiu zakonnym traktują wtedy odziedziczone praktyki religijne jako niezmienny bagaż, który należy mechanicznie i bezdusznie wypełniać. Przejawy życia wspólnotowego oraz dochodzenie do decyzji we wspólnocie traktuje się jako działanie pozorowane, a właściwe zainteresowania i więzi ludzkie są gdzieś indziej. Takie mechaniczne, bezduszne życie zakonne może trwać latami. Jedni znajdują w tym jakąś zadowalającą dla siebie pozycję, inni zaś degenerują się psychicznie, trwając w ludzkiej niedojrzałości. W takim przypadku wiara nie jest już czynnikiem rozwijającym myślenie, poszerzającym horyzonty i pobudzającym do większej ofiarności i ludzkiej dojrzałości. Wiara nie mobilizuje ludzkich sił dla dobra Kościoła, lecz gaśnie, przykryta męczącą religijnością i pustym życiem zakonnym.

Najważniejsza zatem jest dbałość o jakość życia wiarą, nadzieją i miłością. Jest to sprawa ważniejsza niż dbałość o cnoty moralne. Błędny jest rozumowanie, że najpierw trzeba zwalczyć w sobie nieład moralny, a dopiero później będzie można pomarzyć o jakiejś więzi z Bogiem. O więzi z Bogiem trzeba zadbać od razu, nawet gdy w psychice i w postępowaniu jawią się ciągle niedobre skłonności i zdarzają bolesne upadki. Jedynie poprzez otwarcie się na Boga przez żywą wiarę, wierzący grzesznik znajdzie boską a nieludzką moc, która z czasem mu pomoże wygrzebać się z grzechu (por. O. Wojciech Giertych OP, *Wiara w życiu konsekrowanym*).

W minionym roku potwierdzeniem tego była beatyfikacja 10 sióstr męczenniczek elżbietańskich – s. M. Jahn Paschalis i dziewięciu Towarzystek. Dla dzisiejszej kultury powierzchowności ich świadectwo wiary staje się wezwaniem, aby nie zatrzymywać się na tym, co zewnętrzne i przemijające. Siostry - pozostając wiernie przy powierzonych im opiece osobach oraz broniąc swojej godności - przyjęły krzyż cierpienia i wzgardy, stając się dla sióstr zakonnych i braci wzorem odkrywania prawdziwej Miłości. Oddając życie Chrystusowi i za Chrystusa, stały się wzorem miłości wiernej aż do końca.

ZAKOŃCZENIE

A teraz pomódlmy się:

Przenajświętsza Trójco, błogosławiona i błogosławiąca, prosimy Cię za wszystkie osoby konsekrowane, napełnij ich serca głęboką pewnością, że zostały wybrane, aby kochać, wielbić i służyć. Pozwól im zaznać Twojej przyjaźni. Napełnij Twoją radością i pociechą. Pomagaj im przewycieżyć chwile trudności i podnosić się po

upadkach. Uczyń je odblaskiem Twojego boskiego piękna. Daj im odwagę podejmowania wyzwań naszych czasów i łaskę ukazywania ludziom dobroci i człowieczeństwa naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Amen.

Apel w 1. rocznicę agresji rosyjskiej na Ukrainę

APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI W ZWIĄZKU Z PIERWSZĄ ROCZNICĄ AGRESJI ROSYJSKIEJ NA UKRAINĘ

W piątek 24 lutego br. minie rok od zbrodniczej napaści Rosji na Ukrainę. Do tej pory wojna pochłonęła setki tysięcy osób, nie tylko żołnierzy, ale również cywilów, w tym kobiety, dzieci i osoby starsze. Miliony osób straciły domy i zostały zmuszone do ucieczki w poszukiwaniu pomocy i bezpiecznego schronienia.

W ewangelicznym goście miłosiernego samarytanina, otworzyliśmy z hojnością nasze domy i serca. Granice Polski przekroczyło 8,5 mln uchodźców wojennych, a duża część z nich znalazła w naszej ojczyźnie pomoc i schronienie. Osoby prywatne oraz instytucje przystąpiły do niesienia pomocy potrzebującym.

Kościół w Polsce, za pośrednictwem Caritas Polska i Caritas diecezjalnych udzielił wsparcia w różnej formie ponad 2 mln uchodźców. Wartość pomocy w postaci udzielenia schronienia, posiłków, paczek żywnościowych i darów rzeczowych oraz wsparcia integracyjnego wyniosła ok. 337 mln zł. Od pierwszych dni wojny Caritas udziela wsparcia rzeczowego w Ukrainie, wysyłając transporty pomocy humanitarnej o wartości ok. 260 mln zł.

Po roku bohaterskiej obrony Ukrainy wojna trwa nadal, przynosząc kolejne ofiary i dalsze zniszczenia. Ukraińcy wciąż potrzebują naszej pomocy. Z tego powodu, zwracam się z apelem do księży biskupów, kapłanów, osób życia konsekrowanego i wszystkich wiernych świeckich, aby w piątek 24 lutego br. we wszystkich kościołach w Polsce wzniesć modlitwy w intencji sprawiedliwego pokoju w Ukrainie, a w niedzielę 26 lutego br., po każdej Mszy Świętej, zorganizować zbiórkę środków finansowych, które za pośrednictwem Caritas Polska, zostaną przeznaczone na pomoc ofiarom wojny.

Ufam, że dzięki modlitwie – już wkrótce – będziemy cieszyć się sprawiedliwym pokojem w Ukrainie, a dzięki naszemu wsparciu materialnemu, żaden z naszych braci i sióstr Ukraińców nie pozostanie bez pomocy.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 16 lutego 2023 roku

Gdy człowiek bierze do ręki z wiarą Pismo święte i je czyta

Abp Stanisław Gądecki

Gdy człowiek bierze do ręki z wiarą Pismo święte i je czyta... Promocja Lektorów (Katedra Poznańska - 18.02.2023).

Podczas dzisiejszej Mszy św. przystępujemy dzisiaj do ważnego dla istnienia Kościoła obrzędu promocji lektorów archidiecezji poznańskiej.

W takich okolicznościach najważniejsze jest wytłumaczenie dwóch spraw, a mianowicie co to jest słowo Boże oraz co jest zadaniem lektora w Kościele.

1. CO TO JEST SŁOWO BOŻE?

Posynodalna adhortacja apostolska *Verbum Domini* Ojca świętego Benedykta XVI o słowie Bożym w życiu i misji Kościoła w punkcie 7. rozróżnia różne znaczenia jednego i tego samego zwrotu: „słowo Boże”. Istotnie, jeśli z jednej strony wyrażenie to odnosi się do tego, co Bóg mówi o sobie.

Pierwotnie jest to Słowo odwieczne, zrodzonego przez Ojca przed wszystkimi wiekami: „Słowo było u Boga, Słowo było Bogiem”. W Prologu św. Jan stwierdza, że „wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, [z tego], co się stało” (J 1,3); również w Liście do Kolosan mówi się, że „wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone” (Kol 1,16). Również autor Listu do Hebrajczyków przypomina, że „przez wiarę poznajemy, że słowem Boga wszechświat został tak stworzony, iż to, co widzimy, powstało nie z rzeczy widzialnych” (Hbr 11,3).

Ale to samo Słowo, jak twierdzi św. Jan, „stało się ciałem” (J 1,14), to Jezus Chrystus, narodzony z Maryi Panny. Wyrażenie Słowo Boże wskazuje tu zatem na osobę Jezusa Chrystusa, odwiecznego Syna Ojca, który stał się człowiekiem.

Ponadto, należy również uznać, że przez samo stworzenie, *liber naturae*, wyraża się odwieczne Słowo. Pismo święte zachęca nas, byśmy poznawali Stwórcę, patrząc na stworzenie. „Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo [ἀναλόγως] ich Stwórcę” (Mdr 13,5). „To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty - wiekuista Jego potęga oraz bóstwo - stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła...” (Rz 1,19-20). Święty Bonawentura stwierdza, że „każde stworzenie jest słowem Bożym, ponieważ głosi Boga”. Konstytucja dogmatyczna *Dei verbum* ujęła to w syntetycznym stwierdzeniu, że Bóg „przez Słowo wszystko stwarza” (por. J 1,3).

Bóg przekazywał swoje słowo w dziejach zbawienia, Jego głos było słyhać; mocą swego Ducha „mówił przez proroków”. Następnie słowem Bożym jest przepowiadanie Apostołów, posłusznych poleceniu zmartwychwstałego Jezusa:

„Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16,15). A więc słowo Boże jest przekazywane w żywej Tradycji Kościoła.

Na koniec, słowem Bożym, poświadczonym i natchnionym przez Boga, są święte Pisma, Stary i Nowy Testament. Wszystko to pozwala nam zrozumieć, dlaczego w Kościele otaczamy wielką czią święte Pisma, chociaż wiara chrześcijańska nie jest „religią Księgi”: chrześcijaństwo jest „religią «słowa» Bożego”, nie „słowa spisanego i milczącego, ale Słowa Wcielonego i żywego”. Dlatego Pismo należy głosić, słuchać go, czytać, przyjmować i przeżywać jako słowo Boże, w ślad za Tradycją apostolską, od której jest nieodłączne.

Jak stwierdzili ojcowie synodalni, mamy do czynienia z analogicznym użyciem wyrażenia „słowo Boże”, czego powinniśmy być świadomi. Trzeba zatem więcej uczyć wiernych odróżniania jego różnych znaczeń i zrozumienia jego jednolitego sensu. Również z punktu widzenia teologicznego konieczne jest zgłębianie definicji różnych znaczeń tego wyrażenia, aby lepiej uwidoczniła się jedność planu Bożego i centralne w nim miejsce osoby Chrystusa.

2. ZADANIE LEKTORA

Druga kwestia to zadanie lektora w Kościele.

a. Lektor jest powołany w Kościele do czytania słowa Bożego podczas liturgii. Ten zwyczaj został przejęty przez chrześcijaństwo z tradycji synagogałnej. W synagodze Księgi Święte mógł czytać Izraelita po ukończeniu 13 roku życia. Podczas takiej uroczystości chłopiec żydowski staje się pełnoletni wobec Prawa Mojżeszowego. Pierwszego dnia po 13 urodzinach chłopców uznaje się za dorosłych (tj. zdolnych do przestrzegania przykazań Prawa Mojżesza). Od tego czasu są odpowiedzialni przed Bogiem za swoje czyny. Mogą brać pełny udział w uroczystościach religijnych, odbywających się w synagodze. Podczas uroczystości bar micwy (czyli syna przykazania) chłopcy wzywani są po raz pierwszy do odczytania fragmentu Tory, czyli Pięcioksięgu oraz wygłoszenia do niej krótkiego komentarza. Chłopcu zakłada się wtedy tefilin, czyli „filakterie” – małe, skórzane pudełeczka, które zawierają napisane na pergaminie wersety Tory. Jedno z takich pudełeczek zakładane jest na czole, a drugie przymocowane jest do lewego ramienia u praworęcznych (u leworęcznych do prawego). Oznacza to, że chłopiec oddaje się na służbę Bogu wolą, rozumem i czynem. Wtedy otrzymuje również od rabina Torę i modlitewnik. W XX w. podobne ceremonie zostały wprowadzone także dla dziewcząt (bat micwa, czni córka przykazania).

Wiemy z Ewangelii, że również Pan Jezus odczytał w synagodze nazaretańskiej przypadający na ten dzień fragment Pismo Święte. Podano mu wówczas Księgę proroka Izajasza, z której Zbawiciel przeczytał tekst o oczekiwanym Mesjaszu i krótko go skomentował: „Dziś spełniły się słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4,16-21). Również św. Paweł - podczas swojej działalności apostolskiej -

uczęszczał do synagog, czytał tam Pisma Święte i na podstawie tych tekstów głosił Dobrą Nowinę o Chrystusie (np. Dz 13,4-5). Podobnie czynili inni Apostołowie.

Następnie w starożytnym Kościele podczas Eucharystii lektorzy czytali Pismo Święte, ale go nie wyjaśniali. Czynił to zwykle przewodniczący zgromadzenia; biskup lub kapłan. Wiemy, że za czasów papieża św. Korneliusza (251-253) np. w Rzymie było 521 lektorów. Przy katedrach biskupich zakładano specjalne szkoły, które kształciły kandydatów na lektorów i kantorów.

b. Wraz z reformą liturgiczną zainicjowaną przez Sobór Watykański II przywrócono funkcję lektora, która w międzyczasie zanikła: „Ministranci, lektorzy, komentatorzy i członkowie chóru również spełniają prawdziwą posługę liturgiczną. Niech więc wykonują swoją funkcję z tak szczerą pobożnością i dokładnością, jak to przystoi wzniosłej służbie i odpowiada słusznym wymaganiom Ludu Bożego. Należy więc starannie wychować te osoby w duchu liturgii oraz przygotować je do odpowiedniego i zgodnego z przepisami wykonywania przysługujących im czynności” (*Konstytucja o liturgii*, 29).

Do głoszenia i wyjaśniania słowa Bożego powołani są przede wszystkim biskupi, prezbiterzy i diakoni. Lektorzy pomagają biskupom, prezbiterom i diakonom w wypełnianiu tego obowiązku. We wspólnocie ludu Bożego otrzymują szczególnie urząd (*munus*). Pomagają w głoszeniu wiary, która ma swoje korzenie w słowie Bożym. Czytają słowo Boże w zgromadzeniu liturgicznym, w zakresie im zleconym.

„Konieczne jest - mówi adhortacja apostolska *Verbum Domini* - aby lektorzy pełniący tę posługę, nawet jeśli nie zostali dla niej ustanowieni, byli naprawdę odpowiednio i starannie przygotowani. Powinno być to zarówno przygotowanie biblijne i liturgiczne, jak i techniczne: ‘Formacja biblijna zmierza do tego, aby lektorzy potrafili zrozumieć czytania w ich własnym kontekście oraz w świetle wiary pojmować istotną treść orędzia Objawienia. Formacja liturgiczna winna lektorom zapewnić pewną znajomość sensu struktury liturgii słowa oraz związków między liturgią słowa i liturgią eucharystyczną. Przygotowanie techniczne ma na celu przyswojenie lektorom umiejętności publicznego czytania zarówno żywym głosem, jak i za pomocą współczesnych urządzeń nagłaśniających’” (*Verbum Domini*, 58).

Orygenes - ur. ok. 185, zm. 254 po Chr., jeden z najbardziej płodnych komentatorów Pisma świętego w epoce patrystycznej - uważał, „że zrozumienie Pism, bardziej niż studiowania wymaga zażyłości z Chrystusem i modlitwy”. Był on przekonany, że „najlepszą drogą do poznania Boga jest miłość oraz że nie ma autentycznej poznania Chrystusa bez zakochania się w Nim”. W jego Liście do Grzegorza, wielkiego teologa aleksandryjskiego, czytamy: „Oddaj się lekturze (*lectio*) Bożych Pism; przykładaj się do tego wytrwale. Podejmuj się lektury (*lectio*) z zamiarem uwierzenia Bogu i przypodobania się Mu. Jeśli podczas lektury

(*lectio*) staniesz przed zamkniętymi drzwiami, zakołataj, a otworzy ci stróż, o którym Jezus powiedział: „Dozorca mu je otworzy”. Oddając się w taki sposób czytaniu duchowemu (*lectio divina*), szukaj uczciwie i z niezachwianą ufnością w Bogu sensu Bożych Pism, jaki w nich się kryje w wielkiej mierze. Nie powinienes jednak poprzestawać na kołataniu i szukaniu: do zrozumienia spraw Bożych jest ci absolutnie potrzebna modlitwa (*oratio*). Właśnie po to, aby nas do niej zachęcić, Zbawiciel powiedział nie tylko: „Szukajcie, a znajdziecie”, oraz: „Kołaczcie, a zostanie wam otworzone”, lecz dodał: „Proście, a będzie wam dane” (*Verbum Domini*, 86).

Istnieje dalej ścisły związek między pełnym miłości słuchaniem słowa Bożego a bezinteresowną służbą braciom; oby wszyscy wierni zrozumieli, że konieczne jest „przekładanie wysłuchanego słowa na uczynki miłości, gdyż tylko w ten sposób głoszenie Ewangelii, pomimo typowych dla człowieka niedoskonałości, staje się wiarygodne”. Jezus przeszedł przez ten świat, dobrze czyniąc (por. Dz 10, 38); [...]

Św. Augustyn mówi: rzeczą zasadniczą „jest, byśmy zrozumieli, że celem i pełnią Prawa, jak też wszystkich ksiąg świętych, jest miłość. [...] Zatem komu wydaje się, że rozumiał Pismo święte lub jego część, a nie rozwija owej podwójnej miłości Boga i bliźniego, ten jeszcze niczego nie pojął” (*Verbum Domini*, 103).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, papież Franciszek kieruje do was następujące słowa: Nie pozwólcie, aby świat wciągnął was w dzielenie się rzeczami złymi lub płytkimi. Bądźcie zdolni iść pod prąd. Umieście dzielić się Chrystusem. Przekazujcie wiarę, którą wam dał. Życzę wam, abyście poculi w swoim sercu ten sam impuls, jaki odczuwał św. Paweł, gdy mówił: „Biada mi, gdy nie głosił Ewangelii”.

Wszystkim wam bardzo serdecznie dziękuję i gratuluję kolejnej posługi. Chcę również podziękować waszym rodzicom. Możecie być dumni z waszych synów; takie powołania wyrastają z dobrych rodzin, gdzie obecne jest świadectwo wiary i miłości. Ministrant, lektor, ceremoniarz, akolita w domu to wyzwanie dla rodziców i dla dziadków, bo lektorom trzeba czasem przypomnieć o czekających na nich obowiązkach.

W szczególności dziękuję referentowi duszpasterstwa lektorów, ks. Maciejowi Wegnerowi i wszystkim tym, którzy przygotowali obecnych tutaj chłopców do posługi lektora.

Bądźcie dumni z waszego posługiwania słowu Bożemu. Słuchajcie Słowa Bożego. Kochajcie Słowo Boże. Mimo pojawiających się w życiu trudności, Ono przygotowuje was do pięknego i znaczącego życia.

Boże wszechmogący błogosław nam, abyśmy głośno i wyraźnie czytali słowa Pisma świętego i naszym życiem świadczyli o tym, co głosimy ustami. Amen.

Abp Stanisław Gądecki

Sens, rola i wartość postu w życiu chrześcijanina. Środa Popielcowa (Katedra Poznańska – 22.02.2023).

W Środę Popielcową, rozpoczynamy naszą wielkopostną drogę; okres, który - przez czterdzieści dni – prowadzi nas do radości Wielkiej Nocy; do zwycięstwa życia nad śmiercią. W tym okresie ludzie ochrzczeni, trwając na modlitwie i w czynnej miłości, przechodzą drogę swego duchowego oczyszczenia przez jałmużnę, modlitwę i post.

Dziś koncentrujemy się tylko na praktyce postu, w związku z czym rozważamy trzy sprawy, a mianowicie: post starotestamentalny, post nowotestamentalny oraz pożytki z chrześcijańskiego postu.

1. POST W CZASACH STAREGO TESTAMENTU

Najpierw pierwsza sprawa, czyli post starotestamentalny. Już na pierwszych stronicach Pisma Świętego Pan Bóg nakazuje człowiekowi, aby nie jadł zakazanego owocu: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i złego nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2,16-17). Komentując ten Boży zakaz św. Bazyli stwierdził, że „post został nakazany w Raju” a „pierwsze takie polecenie zostało wydane Adamowi”.

Przed otrzymaniem tablic Dekalogu Mojżesz pościł: „I był tam [Mojżesz] u Pana czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i nie jadł chleba, i nie pił wody. I napisał na tablicach słowa przymierza - Dziesięć Słów” (Wj 34,28). Pościł też Eliasza przed spotkaniem z Bogiem na górze Horeb („Powstawszy zatem, zjadł i wypił. Następnie mocą tego pożywienia szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do Bożej góry Horeb” (1 Krl 19,8). Również pogańscy mieszkańcy Niniwy, którzy posłuchali Jonaszowego wezwania, gdy ogłosili post, Pan Bóg ich wtedy oszczędził: „Zobaczył Bóg czyny ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej” (Jon 3,10).

W tych czasach praktyce postu często towarzyszyły inne zewnętrzne formy umartwienia: płacz, nakładanie worka na ciało, posypywanie głowy popiołem, padanie na twarz (Jr 14,12; Tb 3,10-11 (Wulg.); Est 4,3; 2 Mch 13,12 itd.). W Księdze Judyty słyszymy: „I błagali wszyscy mężowie izraelscy Boga z wielką

wytrwałością, i korzyli się z wielką żarliwością. Oni sami, ich żony i dzieci, jako też bydło, i każdy przybysz, najemnik i niewolnik kupiony nałożyli wory na biodra. I wszyscy mężczyźni izraelscy, kobiety i dzieci, mieszkający w Jerozolimie, upadli na twarz przed świątynią, posypali głowy swoje popiołem i odziani w wory wyciągali ręce przed Panem. Także ołtarz opasali worem i wspólnie gorąco wołali do Boga Izraela, aby nie wydawał ich dzieci na porwanie, ich żon na łup, miast ich dziedzictwa na zniszczenie, świątyni na zbezczeszczenie i zniewagę, i szyderstwo dla pogan. A Pan wysłuchał ich wołania i wejrzał na ich udrękę. Lud pościł przez wiele dni w całej Judei i w Jerozolimie przed świątynią Pana Wszechmogącego” (4,9-13). Starotestamentalny post wyraża więc skruchę i nawrócenie, wyrażaną w sposób widzialny.

2. POST NOWOTESTAMENTALNY

Druga sprawa to post nowotestamentalny. Jego praktykę wyjaśnił Pan Jezus. On to - przygotowując się do swojej misji na pustyni - „przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód” (Mt 4,1-2). Po czterdziestodniowej próbie jasno odpowiedział szatanowi: „nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4). Uświadomił, że Słowo Boże jest naszym pokarmem duchowym, bez którego nie sposób pełnić woli Bożej.

Pierwsza – wymieniana przez Ewangelistę Mateusza praktyka wielkopostna – to jałmużna, która pozwala uwolnić się od przywiązania do dóbr ziemskich. Jej praktykowanie uwalnia nas od chciwości i pomaga odkryć, że drugi człowiek jest naszym bratem, zaś my nie jesteśmy autonomicznymi właścicielami, lecz tylko zarządcami dóbr otrzymanych od Stwórcy. Winniśmy więc posługiwać nimi dla dobra bliźnich (KKK, 2404).

„Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę [ελεημοσυνην], niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu [εν τω κρυπτω]. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu [εν τω κρυπτω], odda tobie” [εν τω φανερω - jawnie] (Mt 6,3-4).

Druga praktyka wielkopostna to modlitwa. Prawdziwa modlitwa jest siłą napędową świata, bo otwiera nas na Boga. Gdy rozmawiamy z Bogiem, pozwalamy, aby Jego słowo nas oświecało i oczyszczało. Docieramy do źródła tej siły napędowej, która porusza kosmos. Docieramy, do bijącego serca wszechświata (por. Benedykt XVI, *Nie ma nadziei bez modlitwy*. Homilia w bazylice św. Sabiny - Środa Popielcowa 6.02.2008).

„Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu [εν τω κρυπτω]. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu [εν τω κρυπτω], odda tobie” [εν τω φανερω - jawnie] (Mt 6,6).

Trzecią praktyką wielkopostną - która pomaga unikać grzechu i tego wszystkiego, co do niego prowadzi - jest post. Odmawianie sobie pokarmu materialnego służy celem zaspokojenia o wiele większego głodu, jakiego człowiek doświadcza w swoim życiu, a mianowicie głodu i pragnienia Boga.

Post wraz z modlitwą, w której zdajemy się całkowicie na działanie woli Bożej, objawia swoją szczególną skuteczność. Przykład tego Jezus wypędzający złego ducha, którego nie mogli wypędzić apostołowie, bo brakowało im większej modlitwy i postu (Mk 9,28-29).

Oдноśnie praktyki postu św. Jan Chryzostom uczy nas: „Podobnie jak z końcem zimy powraca pora letnia i żeglarz spuszcza łódź na morze, żołnierz czyści broń i zaprawia konia do walki, rolnik ostrzy sierp, pokrzepiony wędrowiec przygotowuje się do długiej podróży, a atleta rozdziwia się i przygotowuje do zawodów, tak i my również na początku tego postu, jakby z nastaniem duchowej wiosny, szykujemy oręż jak żołnierze, ostrzemy sierpy jak rolnicy i jak sternicy porządkujemy łódź naszego ducha, aby stawić czoło falom nedorzecznych namiętności, jak wędrowcy wyruszamy na nowo w drogę do nieba i jak atleci stajemy do zawodów wyzuci ze wszystkiego” (*Homilie dla ludu antiocheńskiego*, 3).

„Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu [εν τω κρυπτω]. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu [εν τω κρυπτω], odda tobie” [εν τω φανερω] (Mt 6,17-18).

3. POŻYTKI CHRZEŚCIJAŃSKIEGO POSTU

Trzecia sprawa to korzyści z chrześcijańskiego postu. Jaką wartość ma dla nas, chrześcijan, rezygnacja z czegoś, co samo w sobie jest dobre?

Poszczenie - w rozumieniu chrześcijańskim - zmierza do naśladowania ofiary Chrystusa. Chrześcijanin pości, aby łączyć się z ukrzyżowanym Zbawicielem, krzyżować w sobie „starego człowieka” i stawać się „nowym człowiekiem”. Wielokrotnie pisał o tym św. Paweł: „Zadaliście więc śmierć temu, co przyziemne w waszych członkach: rozpuście, lubieżności, złej żądzy i chciwości. A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, znieważanie, haniebną mowę - od ust waszych. Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami.” (Kol 3,5-9). Augustyn, który dobrze znał własne złe skłonności - w traktacie *O użyteczności postu* - pisał: „Zadaję sobie wielkie udręki, aby On mi przebaczył, sam siebie karzę, aby On mi pomógł, by znalazł we mnie upodobanie, by zaznać Jego słodkości” (*Sermo*, 400, 3, 3).

Poszczenie dyscyplinuje ciało, przywraca siłę woli. Poszcząc, dlatego łatwiej jest nam pokonać pokusy i walczyć z nałogami. Post ma błogosławione skutki także dla sfery psychicznej; daje większą świadomość, jasność umysłu, poprawia pamięć, koncentrację, kreatywność.

Post przygotowuje nas do sytuacji braków. Św. Paweł pisze do Filipian: „Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,12-13) Praktykowanie postu chroni nas przed ogłupieniem przez bogactwo, a także przed załamaniem w sytuacji biedy czy nagłych kłopotów finansowych. Poszczenie zaprawia także do przeżycia braków w dziedzinie moralnej, zarówno własnych, gdyż pomaga w pokucie, jak i bliźnich, bo zwiększa zdolność do wybaczenia, wspiera trwałość związków, wyzwala większą otwartość na drugiego człowieka. Przywraca harmonię z otoczeniem.

Kościół od początku odróżniał posty niewłaściwe od właściwych. Posty złe to te, które są skoncentrowane na cielesnej sferze człowieka oraz posty na pokaz. Przed takimi ostrzegał chrześcijan św. Augustyn, pisząc: „Posty chrześcijańskie należy więcej odnosić do sfery duchowej niż cielesnej. Przede wszystkim więc należy powstrzymać się od grzechów, aby posty nasze nie zostały potępione przez Pana, jak się to stało z postami żydowskimi”. Nawet post mogą się stać zakamuflowana formą egoizmu, gdy koncentrują nas na sobie samych lub służą jedynie samodowartościowaniu. Tymczasem doskonalenie chrześcijańskie zmierza do tego, „by On, czyli Chrystus, wzrastał a ja się umniejszał” (J 3,30).

Instrukcję postu miłego Stwórcy tego ostatniego znajdziemy w starożytnym dziele chrześcijańskiego pisarza Hermasa pt. *Pasterz*: „Oto zachowaj dla Boga tego rodzaju post: nie czyn nic złego w swym życiu, ale służ Panu czystym sercem i przestrzegaj przykazań Jego. A wierz Bogu, że jeśli tak postępować będziesz, zachowasz post wielki i miły. Przede wszystkim strzeż się wszelkiego słowa złego i wszelkiej złej pożądlivosti, i oczyść swoje serce z wszelkich marności świata tego. Nie bierz nic do ust prócz chleba i wody, a z ilości potraw, które zjeść miałeś, oblicz wysokość wydatku, jaki owego dnia byś poniósł, i tyle daj wdowie albo sierocie, albo ubogim i tak się uniżaj, aby z twego uniżenia korzystał biedny i nasycił duszę swoją i modlił się za ciebie do Pana”.

Z tekstu Hermasa wynika więc, że aby ofiara w formie postu stała się miłą Bogu należy spełnić trzy warunki:

Po pierwsze - wstrzemięźliwość od wszelkiego zła tak w myślach, słowach i czynach. Ten warunek zawsze uważano za samo serce postu, bo łatwiej jest zrezygnować z jedzenia niż np. z plotkowania.

Po drugie - wstrzemięźliwość od pokarmów. W tym przypadku idzie też o wszelkie używki, które nas zniewalają, jak alkohol, papierosy, czy narkotyki. Jemy nie tylko ustami, dziś miliardy ludzi zjadają się wzrokiem. Według badań, przeciętny użytkownik smartfona zagląda do niego 85 razy dziennie. Odtrutką na to zjawisko może się okazać „post oczu”, czyli ograniczenie kontaktu z mediami elektronicznymi.

Po trzecie - post miły Bogu zawsze owocuje dobrymi uczynkami, zgodnie ze starą chrześcijańską zasadą „moim postem ma się nakarmić głodny”. Pieniądze zaoszczędzone w dniu postu na jedzeniu powinny zostać przeznaczone na jałmużnę (por. ks. Wojciech Hackiewicz, *Trzy warunki dobrego postu*).

Warto też nadmienić, że post sam w sobie nie jest cnotą. Dziś w miejsce religijnego postu pojawiła się moda na różnego rodzaju oczyszczające głodówki, w imię urody, zdrowia które współczesna medycyna pochwała, o ile - rzecz jasna - stosuje się je w sposób rozumny. Już w starożytności posty traktowano jako metodę leczniczą. Głodówką leczył słynny Hipokrates i średniowieczny uczony Awicenna. Post leczniczy - jak powiadają - zapobiega i leczy choroby, usuwa złoże i toksyny, poprawia zmysły wzroku, węchu, słuchu i smaku, odmładza, regeneruje zwyrodnienia, wydłuża życie. O dziwo, dewaluacja wartości postu religijnego ma miejsce w czasach, gdy coraz głośniej wyrażane są postulaty całkowitego wykreślenia mięsa z menu człowieka, mody na weganizm i społecznych kampanii walki z otyłością. Wszystkie te „świeckie” posty skoncentrowane są na ciele człowieka, jego wyglądzie i zdrowiu, co ma swoją wartość. Niemniej jednak największą wartość postu odkrywamy dopiero wtedy, gdy dostrzeżemy jego zbawienny wpływ na życie duchowe człowieka.

Ostatecznie przecież post pomaga każdemu z nas - pisał św. Jan Paweł II - w czynieniu z siebie całkowitego daru dla Boga (*Veritatis splendor*, 21). Niech więc Wielki Post posłuży każdej osobie, rodzinie i chrześcijańskiej wspólnoty do pogłębienia tego, co karmi duszę, otwierając ją na miłość Boga i bliźniego. Myślę tutaj szczególnie o częstszym przystępowaniu do Sakramentu Pokuty i Pojednania.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się: Nasz Odkupicielu - przez Twoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie - spraw, by ten Wielki Post stał się umocnieniem mojej i moich bliźnich wiary. Czuwaj przy mnie przez czterdzieści dni, abym i ja mógł czuwać nad sobą. Ulecz choroby mojego ducha, abym powstał z popiołów mojej nędzy i mógł wzrastać w świętości. Uczyń mnie przygotowanym do świętowania Twojego Zmartwychwstania. Amen.

List pasterski na Wielki Post 2023

LIST PASTERSKI ARCYBISKUPA POZNAŃSKIEGO NA WIELKI POST ROKU PAŃSKIEGO 2023

Drodzy Siostry i Bracia!

Temat tegorocznego programu duszpasterskiego brzmi: *Wierzę w Kościół Chrystusowy*. Poprzez czytanie Pisma świętego, homilie, katechezę dorosłych, formację w ruchach i stowarzyszeniach katolickich, a także przez słuchanie braci i siostr, zwłaszcza tych, którzy potrzebują naszej pomocy, lepiej sobie uświadamiamy, że Kościół to rzeczywistość wiary.

1. Wielki Post

W tę rzeczywistość wpisuje się każdy Wielki Post, w czasie którego Kościół zaprasza nas do odkrycia na nowo postu, modlitwy i jałmużny, jako powiązanych ze sobą dróg oczyszczenia serca i przyjęcia ukrzyżowanej miłości Chrystusa.

Chrześcijanin pości, modli się i ofiaruje jałmużnę, aby unicestwiać w sobie „starego człowieka” i stawać się „nowym człowiekiem”. O tym procesie pisał często św. Paweł: „Zadaliście więc śmierć temu, co przyziemne w waszych członkach: rozpuście, lubieżności, zły żądz i chciwości. A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, znieważanie, haniebną mowę – od ust waszych. Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami” (Kol 3,5-9). Święty Augustyn, który znał dobrze własne złe skłonności – w traktacie *O użyteczności postu* – pisał: „Zadaję sobie wielkie udręki, aby Bóg mi przebaczył, sam siebie karzę, aby On mi pomógł, by znalazł we mnie upodobanie, by zaznać Jego słodyczy” (*Sermo*, 400, 3, 3).

Dziękuję dziś Wam wszystkim, którzy – w oczekiwaniu na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego – podejmujecie indywidualną i wspólnotową modlitwę, karmicie się Eucharystią, uczestniczycie w wielkopostnych rekolekcjach i w spowiedzi świętej oraz dzielcie się tym, co macie z potrzebującymi, aby zbliżyć się do Boga, który nas kocha i towarzyszy naszej wielkopostnej drodze.

2. Wojna na Ukrainie

Druga sprawa o której myślimy to wojna na Ukrainie. Minął już rok od jej wybuchu. Wolny naród, który został zaatakowany przez Rosję, podejmuje nadludzkie wysiłki, aby się bronić i zachować swoją suwerenność. Z bólem patrzymy na mękę narodu ukraińskiego, na mordowanych niewinnych ludzi, w tym chorych, starców, kobiety i dzieci.

W tej dramatycznej sytuacji wielu pyta: gdzie jest Bóg? To pytanie jest zresztą zadawane przez ludzi w każdym zakątku świata, podczas każdej wojny, kataklizmu, epidemii, gdzie dzieje się jakakolwiek krzywda, zwłaszcza wyrządzana słabszemu. W czasie tej wojny Bóg jest w schronie z cierpiącymi, jest w gruzach razem z tymi, których zbombardowano, leży w rowie z tymi, których zabiły spadające rakiety. On przechodzi kolejną Drogę Krzyżową przez ukraińską ziemię wspólnie z Ukraińcami. Często cierpimy przecież bez żadnej naszej winy, na przykład wskutek wojny lub kataklizmu, który niszczy nasz dobytek. W takim przypadku cierpienie pozostaje tajemnicą, ale i wtedy możemy być pewni, że to nie Bóg nam je zsyła. Zwykle za niewinnym cierpieniem jednego człowieka kryje się głupota, chciwość lub wina innego człowieka.

Dziękuję raz jeszcze wszystkim tym, którzy wspierają ludzi na Ukrainie w sposób duchowy i materialny, a także tym, którzy pomagają uchodźcom wojennym, którzy znaleźli się w Polsce.

Wyrażam moją wdzięczność dla Caritas Archidiecezji Poznańskiej i parafialnych Caritas za Wasze zaangażowanie w pomoc i koordynowanie działań na rzecz pokrzywdzonych przez wojnę. Dziękuję władzom rządowym i samorządowym, wszystkim organizacjom, a także indywidualnym osobom, które w tej bolesnej sytuacji spieszą z pomocą. Nie zapominajmy też o tragicznych ofiarach ostatniego trzęsienia ziemi w Turcji i Syrii.

3. Synod i nawrócenie duszpasterskie naszych parafii

Trzecia kwestia to synod o synodalności, który daje nam szczególną sposobność, aby dzielić się doświadczeniem wiary w Boga. Do tej pory nigdy jeszcze w dziejach Kościoła nie miała miejsca tak rozległa konsultacja Ludu Bożego jak obecnie. Europejski etap tego synodu miał miejsce w Pradze, w dniach od 5 do 12 lutego.

W wyniku tej konsultacji pojawiły się różne głosy i propozycje. Podczas praskiego spotkania niektórzy domagali się *inkluzji*, czyli włączenia osób homoseksualnych – LGBT+, święceń żonatych mężczyzn, święceń kapłańskich dla kobiet, uczestnictwa w Komunii świętej osób rozwiedzionych i żyjących w ponownych związkach małżeńskich. Powróciła też bolesna kwestia pedofilii, która jest nie tylko grzechem, ale i przestępstwem. Na tym praskim etapie chodziło tylko o zebranie razem wszystkich postulatów, bez dokonywania ich natychmiastowej oceny. Taka ocena ma mieć miejsce dopiero podczas Synodu w Rzymie w październiku tego roku. Tam też spodziewamy się wyjaśnienia takich terminów jak inkluzja czy synodalność. Polska delegacja – jak mówi nasza krajowa synteza synodalna – nie chce zmian w dotychczasowym nauczaniu Kościoła, pragnie natomiast zmian w sposobie wzajemnego wsłuchiwania się w Kościele. Wszystko to ma służyć – między innymi – większemu udziałowi świeckich w realizacji zadania misyjnego tak wewnątrz, jak i na zewnątrz Kościoła.

Potrzeba duszpasterskiego nawrócenia naszych parafii, aby ten postulat mógł zostać zrealizowany. Wspólnota parafialna musi stać się wspólnotą wspólnot, w której każdy wierzący może znaleźć miejsce dla siebie i swego zaangażowania. Proszę więc kapłanów i wszystkich wiernych, abyśmy przestali „budować okopy”, a zaangażowali się razem w budowanie struktur służących autentycznej misji. W Kościele – także w naszej archidiecezji – instytucje, ruchy i stowarzyszenia katolickie dysponują w tym względzie ogromnym potencjałem.

Dziękuję wszystkim już zaangażowanym w formację i budowanie zdrowej pobożności w naszych parafiach. Stałym wyzwaniem dla nas są Parafialne Rady Duszpasterskie, wspólnoty liturgiczne dziecięce i młodzieżowe, a także wspólnoty osób dorosłych. Ważnym wyzwaniem pozostaje zaangażowanie i praca katechetów, katechistów i nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej. Czynna miłość do Jezusa i Jego Kościoła jest nieocenionym darem dla całej wspólnoty ochrzczonych i zaczynem naszego pastoralnego nawrócenia.

4. Przygotowanie do papieskiej koronacji w Smolicach

Czwarta sprawa to koronacja obrazu Matki Bożej w Smolicach. Nasza archidiecezja – o czym już wcześniej informowałem – przygotowuje się do papieskiej koronacji wizerunku Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Smolicach, która będzie miała miejsce 9 września tego roku. Trwamy w nowennie i dekanalnym pielgrzymowaniu do tego świętego miejsca, w którym za przyczyną Maryi Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty czynią znaki i cuda.

Duchowe przygotowanie do tej koronacji jest pomocą dla ożywienia naszej pobożności maryjnej. Odnajdując swoje miejsce w Kościele Chrystusowym, pamiętamy, że nie ma Kościoła bez obecności w nim Matki Kościoła, która zrodziła jego Założyciela.

W Wielkim Poście w sposób szczególny spoglądamy na Matkę Bożą Bolesną, która cierpiąc towarzyszyła Jezusowi na Jego drodze krzyżowej, a stojąc pod Jego krzyżem została Matką całego rodzaju ludzkiego, Matką każdej i każdego z nas. To także dzięki temu Maryja rozumie lepiej nasze ludzkie niedole i cierpienia i wstawia się za nami jako Pośredniczka łask i Matka miłosierdzia.

Niech dobrze przeżyte przygotowanie do koronacji, któremu służą maryjne homilie i konferencje w ramach katechezy dorosłych, modlitwa różańcowa oraz odnowienie zawierzenia Jezusowi przez Maryję, dokonane przez tysiące osób zwłaszcza podczas uroczystości Nawiedzenia, stanie się umocnieniem naszego życia duchowego.

Maryi, Królowej Pokoju i Uzdrawienia Chorych, zawierzajmy czas Wielkiego Postu, prosząc, aby wybłagała u Boga sprawiedliwy pokój na Ukrainie, a nam otwarcie się na Boga i bliźnich. Niech wstawiennictwo Matki Bożej sprawi,

abyśmy odkryli, że to co najważniejsze, dokonuje się właśnie w przyjęciu miłości,
jaka płynie z Krzyża Chrystusa.

Na wielkopostną drogę każdemu i każdej z Was z serca błogosławię!

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

O Panie, uczyn' z nas narzędzia swego pokoju

Abp Stanisław Gądecki

O Panie, uczyn' z nas narzędzia swego pokoju. Modlitwa o pokój (Poznań, kościół oo. Jezuitów - 25.02.2023)

Zacznijmy od pytania: co to jest modlitwa o pokój i na czym winna ona polegać? Odpowiedzi na to pytanie udzielił św. Jan Paweł II w swoim Orędziu na Światowy Dzień Pokoju w 2002 roku: Na wstępie zaznaczył, że modlitwa o pokój nie jest elementem wtórnym, następującym po „wysiłkach na rzecz pokoju”. Przeciwnie, jest ona sercem usiłowań zmierzających do budowania pokoju w porządku, w sprawiedliwości i wolności.

Modlić się o pokój znaczy otworzyć ludzkie serce, by mogła je napełnić ożywcza moc Boga. Ożywiająca mocą swej łaski Bóg może sprawić otwarcie się na pokój tam, gdzie wydają się istnieć jedynie przeszkody i zamknięcie; może umocnić i poszerzyć solidarność rodziny ludzkiej, mimo długiej historii podziałów i walk.

Modlić się o pokój oznacza prosić o sprawiedliwość, o zaprowadzenie odpowiedniego porządku wewnątrz państw i w stosunkach pomiędzy nimi; oznacza też prosić o wolność, szczególnie o wolność religijną, która jest fundamentalnym, osobistym i cywilnym, prawem każdej osoby.

Modlić się o pokój znaczy błagać o łaskę przebaczenia od Boga, a zarazem o wzrost odwagi dla każdego, kto ze swej strony pragnie wybaczać zniewagi, jakich doznał (*Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia*. Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na Światowy Dzień Pokoju (1.01.2002). Amen.

Ludzie utalentowani różnych ras i narodowości podejmowali i podejmują do tej pory „wysiłki na rzecz pokoju” na świecie. Utworzono wiele organizacji międzynarodowych i stowarzyszeń, których celem miało być zapewnienia światu pokoju. Opracowano nawet wzory traktatów, które miały wykluczyć wszelką wojnę a mimo to - wcześniej czy później - rozpoczynają się dalej nowe konflikty wojenne. To znaczy, że pokoju nie da się osiągnąć zwykłymi, ludzkimi siłami.

1. POKÓJ JEST DAREM BOGA

Tak, istnieje Boży plan pokoju, zapowiedziany dawno temu przez proroka Micheasza: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności. Powstanie On i paść będzie mocą Pańską, w majestacie imienia Pana Boga swego. [...] A Ten będzie pokojem” [מְשִׁלָּם];

εἰρήνη]; (Mi 5,1.3-4). Obecna w całym Starym Testamencie obietnica pokoju, znajduje swoje wypełnienie w osobie Jezusa Chrystusa.

W centrum wszystkich tradycji religijnych istnieje przekonanie, że pokój jest darem Boga. Nie możemy czynić ze światem wszystkiego, co nam się podoba; przeciwnie - powinniśmy dostosowywać nasze wybory do ledwo uchwytnych, ale jednak dostrzegalnych praw zapisanych przez Stwórcę we wszechświecie, a w naszych działaniach - wzorować się na Bożej dobroci, która przenika rzeczywistość stworzoną.

Odkrył to pewien Amerykanin, który -po zakończeniu pierwszej wojny światowej - wyznaczył nagrodę w wysokości stu tysięcy dolarów, temu, kto opracuje plan uniwersalnego pokoju. Zgłoszono ponad dwadzieścia dwa tysiące propozycji. Sąd konkursowy oceniał każdą z nich, w końcu odnaleziono najkrótszy plan, sformułowany bardzo lapidarnie. Składał się on tylko z dwóch słów: „Przyjmijcie Jezusa”.

2. POKÓJ SERCA

Na czym polega pokój, który ofiaruje nam Chrystus? Jest to najpierw pokój wewnętrzny, to pokój człowieczego serca. To on pozwala patrzeć z nadzieją na świat, mimo iż często rozdzierają go akty przemocy i konflikty. Gdy Chrystus mieszka w naszym sercu, przynosi mu pokój, którego świat dać nie może (J 14,27).

Gdy Chrystus - przez Ducha Świętego - zamieszka w człowieku a człowiek podda się Jego kierownictwu, wówczas pojawiają się w nas owoce Jego obecności do których należą właśnie: radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5,22-23).

Ludzie odnowieni przez miłość Bożą są w stanie zmienić normy, a także jakość relacji i struktur społecznych. Są zdolni nieść pokój tam, gdzie są konflikty, budować braterskie relacje tam, gdzie panuje nienawiść, szukać sprawiedliwości tam, gdzie człowiek wyzyskuje człowieka. Jedynie miłość Boża może radykalnie przemienić międzyludzkie stosunki.

Ten Boży dar pokoju serca może jednak ulec zniszczeniu przez naszą pychę, zazdrość, chciwość, pogoń za przyjemnościami i rozrywkami, przez lenistwo i bezczynność, przez gniew i nienawiść. Grzech niszczy pokój i rodzi różne formy niepokoju wewnętrznego w osobie, która go popełnia oraz w jej otoczeniu. Kto więc szczerze pragnie pokoju - pochodzącego od Boga - ten winien się modlić o udzielenie mu daru pokoju oraz usuwać ze swego życia wszelki grzech.

3. POKÓJ DZIEŁEM CZŁOWIEKA

a. Pokój serca jest wstępem i warunkiem do osiągnięcia pokoju zewnętrznego, w tym także pokoju między narodami. Istotnie bowiem, „to, co dotyczy pojedynczego człowieka, dotyczy też całych narodów”. Prawo międzynarodowe „opiera się na zasadzie równouprawnienia wszystkich państw, na prawie każdego narodu do samostanowienia i swobodnej współpracy w imię najwyższego dobra wspólnego ludzkości”. Pokój zewnętrzny opiera się nie tylko na poszanowaniu praw człowieka, ale również na poszanowaniu praw ludów, a w szczególności prawa do niezależności.

Naród posiada fundamentalne „prawo do istnienia”; do „własnego języka i kultury, poprzez które [...] wyraża i umacnia to, co nazwałbym jego pierwotną „suwerennością” duchową”; [...] ma także prawo kształtować swoje życie zgodnie z własnymi tradycjami, choć oczywiście nie może to polegać na naruszaniu fundamentalnych praw człowieka, a zwłaszcza na ucisku mniejszości” (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, [KNSK], 157).

Ten pokój zewnętrzny jest owocem sprawiedliwości (Iz 32,17), rozumianej jako poszanowanie dla równowagi wszystkich wymiarów ludzkiej osoby a także dla budowania pokojowego społeczeństwa i integralnego rozwoju jednostek, ludów i narodów. Wpływa on raczej z miłości aniżeli ze sprawiedliwości, gdyż sprawiedliwość usuwa wszystko, co pokojowi stoi na przeszkodzie, a więc szkody, krzywdy, podczas kiedy pokój jest właściwie wynikiem miłości (por. *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, [KNSK], 494).

b. Kiedy w stosunkach międzynarodowych następuje naruszenie Boskiego porządku przez świadome działanie człowieka - świat staje się miejscem podziałów i rozlewu krwi (Rdz 4,1-16). Gdzie pojawia się przemoc, tam nie może być Boga (1 Krn 22,8-9).

Myśląc o konkretnej rosyjskiej agresji na Ukrainę - której celem jest całkowite podporządkowanie sobie tego narodu za cenę zniszczenia ludzkich istnień oraz dewastacji wartości kulturowych i infrastruktury - najpierw trzeba zwrócić uwagę na starożytną koncepcję „wojny sprawiedliwej”. Jej twórcą był św. Augustyn (354-430), który twierdził, że wojna sama w sobie nie jest ani dobra, ani zła, a o jej moralnej ocenie decyduje motyw, jakim kierują się walczący. Zdaniem Augustyna, Chrystusowe wezwanie, aby na zło nie odpowiadać złem (κακὸν ἀντι κακὸν - Rz 12,17), nie jest potępieniem każdej wojny. Wojnę prowadzoną w słusznej sprawie uznał on za godziwą. Potępiał jednocześnie wszelkie nadużycia związane z działaniami wojennymi. Podkreślał, że nie wolno toczyć wojen z umiłowaniem przemocy, okrucieństwa i nienawiści. Że wojna jest karą za ludzkie grzechy, a udział w niej stanowi dla chrześcijan smutną, ale rzeczywistą konieczność. W ten sposób aprobował wojnę sprawiedliwą, czyli prowadzoną w celu obrony lub naprawienia krzywdy.

Dzisiaj jednak – twierdzi papież Franciszek w encyklice *Fratelli tutti* o braterstwie i przyjaźni społecznej - nie ma już wojny sprawiedliwej; „Wojny są zawsze niesprawiedliwe”. Skąd się wzięła taka wielka zmiana w ocenie wojny? Od czasu przerażającego rozwoju broni jądrowej, chemicznej i biologicznej, a także ogromnych i coraz większych możliwości, jakie dają nowe technologie, wojnie nadano niemożliwą do skontrolowania moc niszczycielską. Nie możemy więc już myśleć o wojnie jako o rozwiązaniu, bo ryzyko prawdopodobnie zawsze przeważa nad przypisywaną jej hipotetyczną użytecznością. W tej sytuacji trudno jest dzisiaj utrzymać racjonalne kryteria „wojny sprawiedliwej”, jakie wypracował św. Augustyn.

Wojna nie może być nigdy odpowiednim sposobem rozwiązywania problemów międzynarodowych. „*Nigdy nim nie była i nigdy nie będzie*”, ponieważ rodzi ona nowe, poważniejsze konflikty. Gdy wybucha, staje się „bezsensowną rzezią”, „ryzykiem, od którego nie ma odwrotu”, która niszczy teraźniejszość i zagraża przyszłości ludzi. „*Przez pokój nic nie ginie, przez wojnę można utracić wszystko*”. Konflikty zbrojne wyrządzają nie tylko szkody materialne, ale również moralne. W ostatecznym rozrachunku wojna „jest klęską wszelkiego autentycznego humanizmu”, jest zawsze porażką ludzkości (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, [KNSK], 497).

Działania w sposób zamierzony sprzeczne z prawem narodów i jego powszechnymi zasadami, podobnie jak nakazujące je zarządzenia, są zbrodniami. Nie wystarczy ślepe posłuszeństwo, by usprawiedliwić tych, którzy się im podporządkowują. Zagłada ludu, narodu czy mniejszości etnicznej powinna być potępiona jako grzech śmiertelny. Istnieje też moralny obowiązek stawiania oporu rozkazom, które nakazują ludobójstwo (KKK, 2313).

Wszelkie działania wojenne, zmierzające bez żadnej różnicy do zniszczenia całych miast lub też większych połaci kraju z ich mieszkańcami, są zbrodnią przeciw Bogu i samemu człowiekowi, zasługującą na stanowcze i natychmiastowe potępienie (KKK, 2314).

Pozostańmy więc blisko udręczonego narodu ukraińskiego, który nadal cierpi i zastanówmy, czy zrobiono wszystko, co możliwe - zwłaszcza w dziedzinie modlitwy - aby powstrzymać tę absurdalną wojnę – mówi dzisiaj papież Franciszek. Aby uchodźcy mogli jak najprędzej powrócić do własnych domów.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się:

Boże wszechmogący,
Ty jesteś Panem ludzki dziejów,

Tobie powierzamy wszystkie udręki naszych czasów:
w tym także wojnę na Ukrainie, przepełniającą nas niepokojem i strachem.

Prosimy Cię,
przyjmij dusze zmarłych,
pociesz rodziny w żałobie,
pokrzep uchodźców i osoby zmuszone do ucieczki,
uzdrów zranionych na ciele i na duszy,
bądź blisko tych, którzy zajmują się osobami przeżywającymi trudności.

Poślij Twego Ducha Świętego,
który zatryumfuje nad wojną.

Daj naszej ziemi pokój,
jaki tylko Ty dać możesz.

Święta Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za nami i za całym światem. Amen.

Wilna skarbie i zaszczycie

Abp Stanisław Gądecki

Wilna skarbie i zaszczycie. Święto świętego Kazimierza, królewicza (Fara Poznańska – 5.03.2023).

Dzisiejsza ewangelijna scena Przemienienia Pańskiego, daje poznać uczniom innego Jezusa; Jezusa, który przeżywa swoją metamorfozę. Do tej pory uczniowie znali Go od zewnętrznej strony, jako nadzwyczajnego człowieka, jednego spośród wielu ludzi; wiedzieli skąd pochodził, jakie miał obyczaje, jaką - barwę głosu. Podczas Przemienienia poznają Go jako „światłość ze światłości” (Ps 36,10); promieniejącego blaskiem bóstwa. Według poznania zmysłowego światło słoneczne jest najmocniejszym, jakie znamy w przyrodzie. Wedle świata duchowego uczniowie dostrzegli przez krótką chwilę blask jeszcze intensywniejszy, a mianowicie boską chwałę Jezusa. A „oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!” (Mt 17,5).

Za tym właśnie światłem duchowym i głosem poszedł odważnie młody królewicz z rodu Jagiellonów, którego imię oznacza „kazać mir”, czyli głosić pokój.

1. ŚW. KAZIMIERZ

a. Kazimierz urodził się 3 października 1458 r. w Krakowie na Wawelu. Był drugim spośród sześciu synów Kazimierza IV Jagiellończyka, króla Polski, księcia Litwy i Rusi. Jego matką była Elżbieta, córka cesarza Niemiec, Albrechta II. Pod jej opieką Kazimierz pozostawał do dziewiątego roku życia.

Następnie - w 1467 roku - król powołał na pierwszego wychowawcę i nauczyciela swoich synów księdza Jana Długosza, kanonika krakowskiego, który aż do XIX w. był najwybitniejszym historykiem Polski. Długosz pisał: „Pośród braci wybijał się Kazimierz; był młodzieńcem szlachetnym, rzadkich zdolności, nadzwyczajnej pamięci i wielkiej pobożności”. Później - w roku 1475 - do grona nauczycieli synów królewskich dołączył znany humanista Filip Buonacorsi, zwany Kallimachem. Król pragnął bowiem, aby jego synowie otrzymali wszechstronne wykształcenie.

Sam Kazimierz powierzył swoje życie Chrystusowi. Do niego można odnieść słowa apostoła Pawła: „Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim [...] przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach - w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych” (Flp 3,8-11). Trzy cechy wyróżniają jego sposób naśladowania Chrystusa, a mianowicie: modlitwa, czystość obyczajów i troska o ubogich.

Kazimierz - od najmłodszych lat - kochał modlitwę. Był przekonany, że bez niej nie ma rozwoju życia duchowego i nie można mówić o zbliżaniu się do Boga. „Będąc jeszcze młodym, zanim zacząłem podróżować, szukałem jawnie mądrości w modlitwie. U bram świątyni prosiłem o nią i aż do końca szukać jej będę. [...] ręce wyciągałem w górę, a błędy przeciwko niej opłakiwałem” - mówi autor Księgi Syracha (51,13-14.19-20). Jego ulubioną lekturą, z którą się nie rozstawał była Ewangelia. Czytał Pismo św., medytował i starał się, aby ono kształtowało jego charakter.

Wydaje się też prawdopodobne, że złożył ślub dozgonnej czystości. Tak swoje ciało umartwiał „jakoby chciał, według apostoła, nie tylko ciało duchowi podbić i powolne uczynić, ale zgoła w ciele bez ciała żyć. [...] ale jakby w klasztorze karności zakonnej przywykły Krystusów żołnierz żywot prowadził” (Włodkiewicz, *Żywot przewielebnego wyznawcę ś. Kazimierza*). Z tego między innymi względu miał odrzucić proponowane mu zaszczytne małżeństwo z córką cesarza niemieckiego, Fryderyka III.

Kazimierz charakteryzował się szczególną miłością do biednych; „wolał być raczej z cichymi i ubogimi w duchu, do których należy królestwo niebieskie, niż z możnymi i znakomitymi z tego świata. Nie pragnął ziemskich zaszczytów ani władzy, nie chciał też nigdy ich przyjąć od ojca, aby swojej duszy nie zranić bogactwami, które Pan nasz Jezus Chrystus nazwał cierniami i aby się nie splamić w zetknięciu ze sprawami tego świata” (*Acta Sanctorum Martii*, 1, 347-348). „...jego największą radością i największym pragnieniem było nie tylko rozdawanie tego, co posiadał, ale również i całkowite poświęcenie się ubogim Chrystusa, wędrowcom, chorym, więźniom i cierpiącym. Dla wdów, sierot, uciemnionych był nie tyle opiekunem i dobroczyńcą, ile ojcem, synem i bratem. I dużo byłoby do powiedzenia, gdyby się miało spisać wszystkie jego czyny i podać dowody jego gorącej miłości Boga i ludzi. [...] Sprawy biednych i opuszczonych leżały mu na sercu jak jego własne i tak się nimi zajmował, że zyskał sobie przydomek obrońcy ubogich. A chociaż był synem królewskim i z wielkiego rodu, to przecież nie trudno mu było rozmawiać i przebywać z ludźmi choćby najbardziej prostymi i niskiego pochodzenia” (*Acta Sanctorum Martii*, 1, 347-348).

W 1471 roku jego brat, Władysław, został koronowany na króla czeskiego. Gdy z kolei Kazimierz miał piętnaście lat zaproponowano mu przyjęcie węgierskiej korony św. Stefana. W tym samym bowiem czasie na Węgrzech wybuchł bunt przeciwko tamtejszemu królowi, Marcinowi Korwinowi. Kazimierz wyruszył więc z 12. tysiącami wojska, aby poprzeć zbuntowanych magnatów. Gdy jednak pojawił się na granicy Węgier, czekał tam już na niego Maciej Korwin z potężnym wojskiem. Królewicz - pragnąc uniknąć rozlewu krwi - dał rozkaz odwrotu, aby powiedzieć swemu ojcu, że nie godzi się detronizować koronowanego króla. Wiadomość ta do tego stopnia rozsierdziła jego ojca, że polecił uwięzić syna na trzy miesiące w zamku pod Krakowem. Ten pobyt w więzieniu dał uwięzionemu wiele czasu na rozmyślanie nad zmiennością ludzkich losów.

b. Mimo to królewicz nie przestał się interesować sprawami publicznymi, wręcz przeciwnie, został prawą ręką ojca, który upatrywał w nim swojego następcę i wciągał go powoli do udziału w rządach. Gdy - w latach 1479-83 - ojciec udał się na Litwę, przekazał rządy nad Polską młodemu Kazimierzowi. Ten - jako władca - dbał o sprawiedliwość, jednając sobie ludzi i budząc powszechną miłość i przywiązanie do siebie.

Wiosną 1483 roku król wezwał Kazimierza do Wilna, pragnąc zlecić mu pracę w kancelarii królewskiej, mając równocześnie nadzieję, że litewskie powietrze ulży synowi w trapiącej go od dłuższego czasu gruźlicy. Kazał do przewieźć do Grodna. Ten jednak - dnia 4 marca 1484 roku - umarł na rękach biskupa krakowskiego Jana Rzeszowskiego - mając 25 lat i 5 miesięcy. Wieść o śmierci Kazimierza wzbudziła powszechny żal i smutek. Jego ciało przywieziono do Wilna i pochowano w katedrze wileńskiej, w kaplicy Najświętszej Maryi Panny, która od tej pory stała się miejscem pielgrzymek.

Paul Claudel pisał: „młodość nie istnieje dla przyjemności, ale dla heroizmu”; heroizm zaś istnieje po to, by postępować za Chrystusem, walczyć dla Chrystusa i żyć dla Chrystusa. Takim właśnie heroizmem wykazał się święty Kazimierz, on też zaprasza nas wszystkich do jego naśladowania.

c. W 1518 roku król Zygmunt I Stary, rodzony brat Kazimierza, przesłał przez prymasa do Rzymu prośbę o kanonizację królewicza. Papież Leon X na początku 1520 roku wysłał w tej sprawie do Polski swego legata. Ten, ujęty kultem, jaki tam zastał, napisał jego żywot i ułożył łaciński hymn ku czci Kazimierza. Następnie - na podstawie zeznań legata - Leon X w 1521 roku wydał bullę kanonizacyjną i wręczył ją przebywającemu wówczas w Rzymie biskupowi płockiemu, Erazmowi Ciołkowi. Ten jednak zmarł jeszcze we Włoszech i wszystkie te dokumenty zaginęły. Król Zygmunt III wznowił więc starania, uwieńczone nową bullą tym razem wydaną przez Klemensa VIII dnia 7 listopada 1602 roku w oparciu o poprzedni dokument Leona X, którego kopia zachowała się w watykańskim archiwum.

Gdy w 1602 roku - z okazji przygotowania do kanonizacji - otwarto grób Kazimierza, jego ciało znaleziono w nienaruszonym stanie, mimo bardzo dużej wilgotności grobowca. Przy głowie Kazimierza znaleziono tekst hymnu ku czci Maryi *Omni die dic Mariæ (Już od rana rozśpiewana Chwał, o duszo, Maryję)*, którego autorstwo przypisuje się św. Bernardowi (+ 1153).

Uroczystości kanonizacyjne odbyły się w katedrze wileńskiej w 1604 roku. W 1636 roku relikwie świętego Kazimierza przeniesiono uroczyście do nowej kaplicy, ufundowanej przez Zygmunta III i Władysława IV. W roku 1953 przeniesiono je z katedry wileńskiej do kościoła świętych Piotra i Pawła. Obecnie czczony jest on ponownie w katedrze.

Św. Kazimierz jest jednym z najbardziej popularnych litewskich i polskich świętych. Jest także głównym patronem Litwy. W diecezji wileńskiej do dziś zachował się zwyczaj, że w dniu św. Kazimierza sprzedaje się obwarzanki, pierniki i palmy na odpuszcie zwanym Kaziuki.

2. POLITYK CHRZEŚCIJAŃSKI

Ale - poza wieloma innymi sferami swojej działalności - św. Kazimierz może także stanowić wzór chrześcijańskiego polityka. Uwzględniając różnicę między ustrojem monarchicznym a demokratycznym, polityka - w najszerszym tego słowa znaczeniu - jest niezmiennie rozumiana jako sztuka takiego urzędnika rzeczywistości społecznej, aby każdy człowiek mógł jak najpełniej i jak najszybciej się rozwijać, respektując prawa i obowiązki innych osób. Nauka społeczna Kościoła nazywa politykę jedną z najwyższych form miłości bliźniego. Papież Pius XI - w przemówieniu do katolickich środowisk uniwersyteckich - użył określenia „miłość polityczna” i stwierdził, że polityka jest najszerszą przestrzenią miłości, ustępującą tylko rzeczywistości religijnej.

Do tak ambitnego zadania należy się jednak najpierw - podobnie jak on - gruntownie przygotować. Pierwszy poziom pracy formacyjnej skierowanej do świeckich powinien uzdolnić ich do skutecznego podejmowania codziennych zadań na polu kulturalnym, społecznym, ekonomicznym i politycznym, rozwinąć w nich poczucie obowiązku, wykorzystywane w służbie dobra wspólnego. Drugi poziom dotyczy kształtowania świadomości politycznej: „Ci, którzy pragną wykonywać zawód polityka i posiadają odpowiednie uzdolnienia, niech przygotowują się do uprawiania tej sztuki zarazem trudnej i bardzo szlachetnej i starają się ją wykonywać, nie pamiętając o dobru własnym i korzyściach”.

Ale życie św. Kazimierza - przy całym poszanowaniu epoki jagiellońskiej dla różnorodności narodowościowej - unikało z zasady pluralizmu etycznego. Dzisiaj niestety, pojawiają się w deklaracjach publicznych tezy, że tego rodzaju pluralizm etyczny jest warunkiem demokracji. W konsekwencji dochodzi do tego, że z jednej strony obywatele domagają się uznania całkowitej autonomii swoich własnych wyborów moralnych, z drugiej zaś ustawodawcy uważają, że wyrazem poszanowania tej wolności wyboru jest tworzenie praw nie liczących się z zasadami etyki naturalnej, tak jakby wszystkie wizje życia były sobie równe. Chrześcijanin winien w zakresie porządku spraw doczesnych uznawać uprawnione różnice poglądów, ale zarazem musi też wyrażać sprzeciw wobec koncepcji pluralizmu opartego na relatywizmie moralnym, która szkodzi samej demokracji. Ta bowiem potrzebuje prawdziwych i solidnych podwalin zasad etycznych, które ze względu na swą naturę i rolę, jaką pełnią w życiu społecznym, nie mogą być przedmiotem negocjacji (*Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym*).

Życie św. Kazimierza uczy też, że nie istnieje prawdziwa wolność bez prawdy. „Prawda i wolność albo istnieją razem, albo też razem marnie giną” — mówił św. Jan Paweł II. W społeczeństwie, któremu nie ukazuje się wizji prawdy i które nie próbuje do niej dotrzeć, ograniczone zostają także wszelkie formy praktykowania prawdziwej wolności, przez co otwiera się droga do libertynizmu i indywidualizmu, ze szkodą dla dobra człowieka i całego społeczeństwa.

Podobnie jak za czasów jagiellońskich, państwo - tak długo jak służy człowiekowi - pozostaje w relacji do Boga. Odkąd jednak zaczyna twierdzić, że ziemski porządek nie ma nic wspólnego z Bogiem, a człowiek może ten porządek używać bez odnoszenia go do Stwórcy, „to każdy uznający Boga wyczuwa, jak fałszywe są tego rodzaju zapatrywania. Stworzenie bowiem bez Stworzyciela zanika” (*Gaudium et spes*, 36).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się - słowami poety - w intencji Litwy i Polski, w intencji wszystkich narodów, które cierpią z powodu wojen:

*Dostojny patronie Litwy,
Pokrewny z ciała i ducha!
Przygarnij nasze modlitwy,
Niech je Pan niebios wysłucha. [...]*

*Błogosław miast naszych wieże [...]
Coś sławił rzewnymi hymny
Świątą Dziewicę Maryją,
Rozgrzej nam wiarą duch
zimny.*

(por. Syrokomla, Hymn do św. Kazimierza).

Amen.

Oddajcie cesarzowi, co należy do cesarza, a Bogu, to, co należy do Boga

Abp Stanisław Gądecki

Oddajcie cesarzowi, co należy do cesarza, a Bogu, to, co należy do Boga. Relacje państwo - Kościół katolicki, jakich potrzebuje dziś Polska. Ile autonomii, ile współpracy? (Warszawa, Dom Arcybiskupów Warszawskich, ul. Miodowa - 3.03.2023).

Eminencjo, Księżę Kardynale,
Pani Premier,
Księża Biskupi współpracownicy,
Profesorowie prelegenci i paneliści,
Przedstawiciele świata mediów,
Szanowni Państwo!

Temat mojego dzisiejszego wystąpienia brzmi: „Kościół katolicki i państwo. Autonomia i współpraca. Podsumowanie.” W tego rodzaju podsumowaniu należy spojrzeć syntetycznie na trzy kwestie: na państwo, Kościół oraz wzajemne relacje tych dwóch podmiotów do siebie nawzajem.

1. PAŃSTWO

Pierwsza kwestia czyli państwo zależy w chrześcijaństwie od postawy, jaką przyjął jego Założyciel, Jezus Chrystus. Nie angażował się On w żaden ruch polityczny i udaremniał wszelkie próby łączenia Go ze sprawami politycznymi. Co więcej, w opisie Jego pobytu na pustyni ziemską władzę jawi się jako jedna z pokus: „Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: ‘Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon’. Na to odrzekł mu Jezus: ‘Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz’” (Mt 4,8-10). Tego rodzaju postawa Zbawiciela jest pochodną celu, jaki On sam sobie wyznaczył, czyli założyć „królestwo nie jest z tego świata” (J 18,36); czyli ludzkości pozostającej w niewoli grzechu przynieść wyzwolenie duchowe (J 8,34-36); (por. św. Jan Paweł II, *Prezbiter wobec społeczności świeckich*. Audjencja generalna – 28.07.1993).

Wzajemną relację Kościoła do państwa można wyprowadzić z pamiętnego sporu Jezusa z faryzeuszami, którzy Go - jako członka narodu podległego obcej władzy - pytają: czy dozwolone jest płacenie cesarzowi podatków. Uznanie obowiązku podatkowego było równoznaczne z uznaniem rzymskiego cesarza za legalnego władcę narodu żydowskiego. W tym decydującym starciu Zbawiciela z jego oponentami chodziło o kwestię, kogo człowiek powinien słuchać bardziej: Boga czy ludzi? Stawką w tej grze była – mówiąc świeckim językiem – wolność sumienia i religii a – w ujęciu metafizycznym – odpowiedzialność człowieka przed

Stwórcą. Jezus nakazuje pokazać sobie denara z wizerunkiem i z imieniem cesarza. W nim bowiem - w postaci podatków - wyraża się władza i autorytet państwa rzymskiego; symbol całej ekonomicznej i administracyjnej odpowiedzialności państwa za społeczeństwo. U podstaw każdej teorii relacji między Kościołem a państwem leży odpowiedź Pana Jezusa: „Oddajcie cesarzowi, co należy do cesarza, a Bogu, to, co należy do Boga” (Mt 22,21).

Swoimi słowami - „Oddajcie cesarzowi, co należy do cesarza, a Bogu, to, co należy do Boga” - Pan Jezus legitymizuje władzę polityczną a zarazem ogranicza jej właściwość do regulowania materialnych podstaw życia. Tak więc państwo - niezależnie od kwestii jego ustroju - nie jest założone na fundamencie teologicznym, ale na prawie naturalnym. Inaczej mówiąc, prawo pozytywne i działania rządu lub wyroki sądowe nie mogą być wyrazem woli Bożej. Cieszą się one tylko takim autorytetem, w jakim funkcjonują ludzkie, omylne kompetencje. Prawo pozytywne i podejmowane decyzje nie mogą naruszać godności i praw podstawowych człowieka, winny być zgodne z duchowo-cielesną ludzką naturą i jego ziemskimi, historycznymi i społecznymi formami egzystencji.

Np. symbolika trzech kolorów ulicznej sygnalizacji świetlnej jest pozytywnie ugruntowana przez uprawnione autorytety. Tutaj dość łatwo dochować posłuszeństwa obywatelskiego, ponieważ mój rozum moralny zabrania mi zachowywać się w sposób, który narażałby na niebezpieczeństwo zarówno innych, jak i samego siebie. Wszystkie nasze podstawowe prawa są związane z troską o innych. Moje prawo do przetrwania i samorealizacji jest nieodłącznie związane z szacunkiem dla życia innych, a po chrześcijańsku mówiąc – z miłością bliźniego.

Autonomiczność władzy państwowej, autorytet Kościoła oraz ich wzajemny stosunek daje się precyzyjnie ująć jedynie przez pryzmat określenia istoty, drogi i celu człowieka. Znaczenie ma również ustalenie granic ludzkiego autorytetu. Człowiek jest bowiem wprawdzie *ens politicum*, ale jednocześnie i *ens metaphysicum*. Wszystko co przekracza zewnętrzny porządek *polis*, czyli: moralność i filozofia, nauka i kultura, państwo może zewnętrznie wspierać, jednak ich zakres obejmuje istotnie więcej niż samo państwo. Człowiek bowiem, jako istota z ducha i sumienia, przekracza rozumem i wolą świat. Człowiek nigdy nie jest środkiem do celu, lecz działa swobodnie i świadomie, zmierzając ku przyczynie swojego jestestwa.

Niezbywalna i nienaruszalna godność człowieka jest granicą władzy publicznej, stanowiącej właściwą podstawę demokratycznego państwa prawa wobec roszczeń do absolutnego władztwa państw autokratycznych. Pozytywne określenie państwa i tym samym jego rzeczywista suwerenność wyraża się w gotowości do służby dobru powszechnemu wszystkich jego obywateli. Jego miarą jest sprawiedliwość i prawo, będące gwarancją obywatelskiej wolności jako materialnej przesłanki wolności osobistej.

Państwo - tak długo jak służy człowiekowi - pozostaje w relacji do Boga. Odkąd jednak zaczyna twierdzić, że ziemski porządek nie ma nic wspólnego z Bogiem, a człowiek może ten porządek używać bez odnoszenia go do Stwórcy, „to każdy uznający Boga wyczuwa, jak fałszywe są tego rodzaju zapatrywania. Stworzenie bowiem bez Stworzyciela zanika” (*Gaudium et spes*, 36).

Każdy antyczny czy nowoczesny ustrój ubóstwienia państwa należy zasadniczo odrzucić jako nieetyczny. Ludzie bowiem nigdy nie mogą sobie rościć prawa do absolutnego rozporządzania innymi ludźmi. Czy to chrześcijańscy władcy w przeszłości, czy chrześcijanie, którzy dzisiaj w demokracji sprawują urząd publiczny w rządzie, w parlamencie czy w sądownictwie, nie mogą żądać posłuszeństwa - w imię Boga - od swoich obywateli, czy to wyznawców ich własnej czy też innej religii. Aby całkowicie oddawali się im w opiekę z ponadnaturalną wiarą w rozum i wolność, lecz jedynie w oparciu o etyczną ustawę zasadniczą i normy pozytywne prawa, które są obowiązujące, praworządne i niezbywalne dla wszystkich obywateli w równej mierze (por. Gerhard Kard. Müller, *Relacja Kościoła i państwa*).

Stąd papież Franciszek np. odrzuca jako duchowy neokolonializm środki ze strony UE lub USA na pomoc dla krajów rozwijających się, które są uwarunkowane przyjęciem ideologii *gender*, albo gdy wewnątrz europejska pomoc wiązana jest ze sprzeczną z prawami człowieka wczesną seksualizacją dzieci. W tym kontekście należy zwalczać totalitarne zakusy państwa wobec osoby ludzkiej, gdy ingeruje się w linię zarodkową, w życie i cielesną integralność nienarodzonego człowieka, gdy uprawia się handel organami, a nowa fala zniewolenia obejmuje miliony ludzi, przez propagowanie wspomaganego samobójstwa i ogólnie celowej dechrystianizacji, a tym samym odczłowieczanie świata zachodniego.

2. KOŚCIÓŁ

Druga kwestia to Kościół. Kościół - starając się podążać śladami Chrystusa w dziedzinie polityki - pragnie spełniać tylko taką rolę, jaką wyznaczył mu Zbawiciel.

Jego obowiązkiem jest „głoszenie wiary i pouczanie na temat swojej doktryny społecznej, efektywne wykonywanie swojego zadania wśród ludzi, a także wydawanie osądu moralnego, również o sprawach, które dotyczą porządku politycznego, zwłaszcza gdy wymagają tego fundamentalne prawa osoby albo zbawienie dusz; przy zastosowaniu tych wszystkich środków pomocniczych, które zgodne są z Ewangelią i dobrem wszystkich, stosownie do czasu i zmieniających się warunków” (*Gaudium et spes*, 42.76).

Pierwszym i podstawowym zadaniem Kościoła jest wychowanie sumienia tak w dziedzinie etyki indywidualnej, jak i publicznej. Także polityka bowiem nie może być wolna od zasad moralnych, ponieważ polityka wolna od zasad moralnych jest prostą drogą do samowoli i anarchii w życiu publicznym, która zamienia instytucję

państwa - stworzoną dla dobra i pomyślności ludzi - w piekło. Biskupi i kapłani - zgodnie z właściwą sobie misją – zobowiązani są do kształtowania i oświecania sumienia wiernych, tych zwłaszcza, którzy poświęcają się działalności politycznej, tak aby ich wysiłki przyczyniały się do integralnego postępu człowieka oraz dobra wspólnego.

W wychowaniu sumienia – twierdzi dominikanin ojciec Wojciech Giertych - w chrześcijaństwie moralność nie jest najważniejsza. Najważniejszy jest Chrystus, Pan i Zbawiciel, który objawia miłosierne oblicze Ojca i posyła nam swego Ducha. Tymczasem wydaję się, że większość naszego społeczeństwa żywi przekonanie, że w religii chrześcijańskiej najważniejszą sprawą jest moralność, a w moralności najważniejsze jest unikanie grzechów, które są zakazane przez przykazania Boże i kościelne. Nie brzmi to jak Dobra Nowina! W rzeczywistości - najważniejszą sprawą jaką Kościół ma do ukazania, jest łaska Chrystusa, która od wewnątrz przemienia człowieka i pobudza go do ofiarnej miłości. Nie moralizowanie, lecz zwiastowanie Bożej miłości jest podstawową nutą ewangelicznego przepowiadania.

„Kościół – jak uczy soborowa konstytucja *Gaudium et spes* - z racji swej uniwersalnej misji, kierując swoje przesłanie do ludzi z wszystkich opcji politycznych, nie może utożsamiać się z żadną konkretną opcją polityczną (por. *Gaudium et spes*, 76), byłoby to bowiem szkodliwym wypaczaniem misji Kościoła. Ze względu na swoje zadanie i kompetencje Kościół nie może być na usługach stronnictw politycznych. Winien wystrzegać się włączania się do sporów na korzyść tego lub innego odłamu politycznego, bo odstręczałoby to od Kościoła ludzi innych przekonań politycznych. Nie powinien też dać się zinstrumentalizować przez partie polityczne dla ich własnych, partykularnych interesów.

„Kościół respektuje słuszną autonomię porządku demokratycznego i nie ma tytułu do opowiadania się za takim albo innym rozwiązaniem instytucjonalnym czy konstytucyjnym. Nie ma też upoważnienia do wkraczania w meritum programów politycznych, chyba że mają one związek z religią i moralnością (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, 424). Dzięki temu Kościół może pozostać niezastąpionym znakiem i obrońcą transcendentnego wymiaru osoby ludzkiej, czyli zdolności osoby ludzkiej do otwarcia się na Boga i wejścia w relację z Nim.

W wystąpieniu w niemieckim Bundestagu w dniu 22 września 2011 r. papież Benedykt XVI uznał religijno-kulturową spuściznę chrześcijaństwa w powiązaniu z myślą filozoficzną Greków i prawodawstwem Rzymian za źródło powstania państwowości, w szczególności w Europie: „Na podstawie przekonania o istnieniu Boga Stwórcy rozwinięto ideę praw człowieka, ideę równości wszystkich ludzi wobec prawa, rozumienie nienaruszalności godności ludzkiej w każdej pojedynczej osobie oraz świadomość odpowiedzialności ludzi za ich działanie. To przeświadczenie o rozumie tworzy naszą pamięć kulturową. Jej ignorowanie lub traktowanie jej tylko jako przeszłość byłoby amputowaniem naszej kultury w swej

integralności i pozbawiałoby ją jej całokształtu. Kultura Europy zrodziła się ze spotkania Jerozolimy, Aten i Rzymu – ze spotkania wiary w Boga Izraela, filozoficznego rozumu Greków i prawniczej myśli Rzymu. To potrójne spotkanie tworzy głęboką tożsamość Europy. Spotkanie to, świadome odpowiedzialności człowieka przed Bogiem i uznając nienaruszalną godność człowieka, każdego człowieka, umocniło kryteria prawa, których obrona jest naszym zadaniem w obecnym okresie dziejowym”. Spuścizna kulturowa chrześcijaństwa jest najlepszym zabezpieczeniem przed pojawiającymi się nowymi ideologiami totalitarnymi, zagrażającymi godności człowieka, grożącymi zniszczeniem praworządnej demokracji i pluralistycznego społeczeństwa (por. Gerhard Kard. Müller, *Relacja Kościoła i państwa*).

3. RELACJA PAŃSTWA DO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Trzecia kwestia to relacja państwa do Kościoła katolickiego. Łatwo zauważyć, że Kościół i państwo - z uwagi na swój kształt i swoje cele - mają zupełnie inną naturę. Jednakże obie te instytucje mają wspólną odpowiedzialność wobec człowieka i społeczeństwa, dla których pragną być wsparciem. Autonomia i niezależność tych dwóch wspólnot widoczna jest przede wszystkim w porządku celów ich istnienia.

a. W swoim czasie papież Leon XIII tak - w bardzo prosty sposób - przedstawił relację obu tych władz: „Bóg tedy pieczę nad rodem ludzkim między dwie podzielił zwierzchności: kościelną i świecką, jedną nad doczesnymi, drugą nad duchowymi sprawami ludzkości. Jedna i druga jest w swym rodzaju najwyższą, jedna i druga ma pewne i oznaczone granice z natury swej i właściwego zadania pochodzące, skąd zakreślają się jakoby sfery, w których działalność i prawa każdej w nich się zawierają” (*Immortale Dei*, 13).

„Musi więc być między tymi władzami harmonijny związek, który najwłaściwiej ze spójnią duszy z ciałem w człowieku porównać można. By zaś należycie oznaczyć jakiego rodzaju i jak ścisły jest ten węzeł, zwrócić trzeba uwagę, jakieśmy powiedzieli, na istotę i zacność zadań obu tych społeczności, z których jedna ma głównie dobrobyt doczesny na celu, druga do niebieskich i wiecznych dóbr zmierza.

Wszystko, co w jakikolwiek sposób do tych rzeczy świętych należy, cokolwiek się odnosi do zbawienia dusz lub czci Bożej, czy takim jest z natury swojej, czy z przyczyny, do której się odnosi, wszystko to pod zwierzchność i zarząd Kościoła podpada. Wszystko inne zaś, co leży w sferze życia cywilnego i polityki słusznie podlega władzy świeckiej, gdyż Chrystus Pan nakazał oddawać co jest cesarskiego cesarzowi, a Bogu co Bożego” (*Immortale Dei*, 14).

Państwo więc zasadniczo służy temu, co wchodzi w zakres doczesnego dobra wspólnego, stąd zadaniem państwa jest dbałość o doczesne sprawy obywateli.

Kościół natomiast jest zorganizowany w taki sposób, aby odpowiedzieć na potrzeby duchowe swoich wiernych; aby troszczyć się o duchowe dobro doczesne i wieczne człowieka a także społeczeństwa.

Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium* rozwija tę myśl w następujący sposób: „Ze względu na samą ekonomię zbawienia wierni winni uczyć się pilnie wyróżniać prawa i obowiązki, jakie spoczywają na nich jako na członkach Kościoła, od tych, które przysługują im jako członkom społeczności ludzkiej. I mają starać się harmonijnie godzić jedne z drugimi, pamiętając o tym, że w każdej sprawie doczesnej kierować się winni sumieniem chrześcijańskim, bo żadna działalność ludzka, nawet w sprawach doczesnych, nie może być wyjęta spod władzy Boga. W naszych zaś czasach szczególnie pożądanym jest, żeby to rozróżnienie i zarazem harmonia jak najjaśniej zabłyśły w sposobie działania wiernych, aby posłannictwo Kościoła pełniej mogło odpowiedzieć swoistym warunkom dzisiejszego świata. Jak bowiem uznać należy, że społeczność ziemską, słusznie poświęcając się troskom doczesnym, rządzi się właściwymi sobie zasadami, tak równocześnie słusznie odrzuca się tę nieszczęsną doktrynę, która usiłuje zbudować społeczeństwo nie licząc się wcale z religią, a wolność religijną obywateli zwalcza i niszczy” (*Lumen gentium*, 36).

O tej samej sprawie - z innego punktu widzenia - mówi Konstytucja pastoralna *Gaudium et spes*: „Wspólnota polityczna i Kościół są w swoich dziedzinach od siebie niezależne i autonomiczne. Obydwie jednak wspólnoty, choć z różnego tytułu, służą powołaniu jednostkowemu i społecznemu tych samych ludzi. Tym skuteczniej będą wykonywać tę służbę dla dobra wszystkich, im lepiej będą rozwijać między sobą zdrową współpracę uwzględniając także okoliczności miejsca i czasu” (*Gaudium et spes*, 76).

Autonomicznym jest ten, kto sam tworzy prawo, kto własnymi siłami rozwiązuje własne problemy. Taki właśnie porządek prawny posiada Kościół. To samo można powiedzieć o porządku prawnym wspólnoty politycznej. Kościół więc nie sprawuje władzy bezpośredniej ani pośredniej nad państwem, i - na odwrót - w żaden sposób nie podlega władzy państwowej. Autonomia podkreśla suwerenność władzy państwowej i kościelnej.

Niezależność natomiast oznacza, iż żadna ze społeczności nie chce narzucać się drugiej i nie dąży do panowania nad nią. Niezależność zatem wyklucza wszelkiego rodzaju roszczenia prawne mające na celu podporządkowanie sobie jednej społeczności przez drugą i odrzuca jakiegokolwiek zależności między nimi (por. ks. Paweł Malecha, *Stosunki państwo-Kościół katolicki w świetle nauczania Soboru Watykańskiego II*, w: *Między prawem a polityką*. Księga jubileuszowa dedykowana profesor Hannie Suchockiej, Poznań 2023, s. 519).

Sobór Watykański II nie mówi o separacji, ale o autonomii Kościoła i państwa. Separacja bowiem wyklucza możliwość współpracy tych dwóch społeczności ze sobą, autonomia natomiast ją zakłada. .

Między legalną władzą państwową a władzą kościelną istnieje konieczność współpracy. Gdy idzie o model tej współpracy, to Kościół potępia zarówno teokrację, czyli podporządkowanie państwa władzy Kościoła, jak i cesaropapizm, to jest podporządkowanie Kościoła władzy świeckiej (por. Czesław Strzeszewski, *Katolicka nauka społeczna*, s. 536-537).

Chrześcijanie współpracują ze wszystkimi ludźmi dobrej woli w pluralistycznym społeczeństwie, wnosząc swój wkład w funkcjonowanie legalnej instytucji państwa. Współpracę Kościoła z państwem należy jednak zawsze rozpatrywać także krytycznie i z właściwym dystansem, gdyż Kościół Chrystusowy „nie pokłada jednak swoich nadziei w przywilejach ofiarowanych mu przez władzę państwową; co więcej, wyrzeknie się korzystania z pewnych praw legalnie nabytych, skoro się okaże, że korzystanie z nich podważa szczerłość jego świadectwa” (*Gaudium et spes*, 76). Zdrowa współpraca nie oznacza, że jedna ze społeczności staje się zależna od drugiej, ale pokazuje, że potrafią one przekazywać sobie nawzajem własne środki na korzyść osoby ludzkiej i dobra wspólnego. Sobór nie wskazał jednak o jaką konkretną formę współpracy idzie, gdyż zależy to od okoliczności miejsca i czasu. Stąd nie jest możliwe zaproponowanie norm, które byłyby właściwe dla wszystkich zawsze i po wszystkie czasy. Jedną z takich form współpracy jest właśnie konkordat.

Gwarancje tej współpracy zostały zapisane w Konstytucji RP z dnia 2 kwietnia 1997 r. , która zapewnia każdemu wolność sumienia i religii (art. 53. 1). Chroni prawo rodziców do wychowania dziecka i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniem, chroni także wolność jego sumienia, wyznania i przekonań (art. 48. 1; art. 53. 3). Konstytucja wyjaśnia, że „wolność religii obejmuje wolność wyznawania lub przyjmowania religii według własnego wyboru oraz uzewnętrzniania indywidualnie lub z innymi, publicznie lub prywatnie, swojej religii przez sprawowanie kultu, modlitwę, uczestniczenie w obrzędach, praktykowanie i nauczanie. Wolność religii obejmuje także posiadanie świątyń i innych miejsc kultu w zależności od potrzeb ludzi wierzących oraz prawo osób do korzystania z pomocy religijnej tam, gdzie się znajdują” (art. 53. 2).

Wolność religii i wyznania nie jest nieograniczona. Konstytucja orzeka, że „wolność uzewnętrzniania religii może być ograniczona jedynie w drodze ustawy i tylko wtedy, gdy jest to konieczne do ochrony bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, zdrowia, moralności lub wolności i praw innych osób” (art. 53. 5).

b. Owa konieczność współpracy spowodowana jest tym, że w życiu ludzkim istnieje szeroka dziedzina zagadnień, które nie mają wyraźnie charakteru duchowego, ani materialnego. Są to tak zwane sprawy mieszane. Stanowią one

teren zbiegania się uprawnień Kościoła i państwa, a więc możliwych zatargów, stąd wynika niezbędność konkordatów, czyli wzajemnej umowy.

W tradycji europejskiej występują trzy modele w tej dziedzinie:

Model państwa wyznaniowego, gdzie istnieje ścisły związek państwa i Kościoła. Określona religia bądź wyznanie ma status religii państwowej. Dany Kościół jest uprzywilejowany w stosunku do innych oraz zazwyczaj jest finansowany przez państwo. Duchowni mają status analogiczny do państwowych urzędników. Taki model istnieje wciąż na gruncie prawosławnym w Grecji, na gruncie anglikanizmu w Anglii, na gruncie prezbiterianizmu w Szkocji, a na gruncie luteranizmu w Danii. Od czasu Soboru Watykańskiego II Kościół katolicki odrzuca zdecydowanie ten model.

Drugi, skrajnie odmienny, to model „świeckości” (laïcité), zwany też radykalnym rozdziałem państwa i Kościoła. Zasada świeckości ma charakter konstytucyjny i interpretowana jest jako nakaz pełnej neutralności państwa wobec kwestii religijnych. Świeckość rozumiana jest w ten sposób, że instytucje państwa oraz przestrzeń publiczna muszą być całkowicie wolne od symboli bądź innych elementów religijnych. Nie jest więc możliwa np. nauka religii w szkole publicznej bądź inne elementy wyznaniowe, takie jak chociażby obecność krzyża. Wierni co prawda mają pełną wolność wyznawania swojej religii, ale tylko w przestrzeni sakralnej (należącej do określonego Kościoła) bądź prywatnej. Model radykalnej separacji istnieje w praktyce tylko we Francji.

Trzeci model jest definiowany jako „przyjazny rozdział” Kościoła i państwa. Wzajemne relacje państwa i Kościoła bazują tutaj na założeniu, że podmioty te pozostają rozdzielone i autonomiczne, a żaden nie jest podporządkowany drugiemu. Możliwe są natomiast różne formy współpracy dla „dobra wspólnego” wszystkich obywateli. Kościoły cieszą się tutaj daleko posuniętą autonomią, mogą rządzić się własnym prawem, a o obecności elementów religijnych w życiu publicznym nie decyduje państwo lecz sami obywatele. Dzięki temu nauczanie religii jest możliwe w systemie państwowej edukacji, Kościoły mają zagwarantowaną obecność w mediach publicznych, a kapelani mogą być zatrudniani w państwowych szpitalach czy więzieniach. Możliwe jest też zbieranie podatków na Kościoły za pośrednictwem państwa. Taki model jest najbardziej powszechny i występuje w większości krajów europejskich.

Dzięki przyjęciu konkordatu Polska znalazła się w kręgu tych państw europejskich, w których relacje Kościoła z państwem mają charakter „przyjaznego rozdziału”. Podstawową zasadą polskiego konkordatu jest zasada „niezależności i autonomii”, wypracowana w trakcie Soboru Watykańskiego II. Oznacza ona praktyczny rozdział tych rzeczywistości, lecz w polskim konkordacie to słowo nie widnieje ze względu na złe skojarzenia z epoką komunizmu.

Konkordat uznaje prawną osobowość struktur Kościoła katolickiego, respektując prawo kierowania się przez Kościół swoim wewnętrznym prawem (kanonicznym). Przyznaje też Kościołowi prawo do obsadzania urzędów kościelnych – bez uprzedniej zgody władzy świeckiej.

Umowa ze Stolicą Apostolską gwarantuje Kościołowi uznanie społeczności kościelnej jako samodzielnej, a w konsekwencji zapewnienie niezależności władzy duchowej Kościoła od władzy administracji państwowej. Swobodę w organizacji kultu publicznego nie tylko prywatnego, ale i publicznego. Do wolności religii należy też wolność Kościoła do głoszenia nauki katolickiej, a więc także katolickiej nauki społecznej. Należy też wolność stowarzyszeń kościelnych. Nienaruszalność własności kościelnej, w tym nienaruszalność cmentarzy katolickich oraz prawo do organizacji opieki duszpasterskiej w szpitalach, zakładach opieki społecznej, więzieniach oraz istnienie duszpasterstwa wojskowego (ordynariat polowy). Wprowadza uznawanie skutków cywilnych małżeństwa sakramentalnego – tzw. małżeństwa konkordatowe.

Uznając prawo rodziców do wychowywania dzieci, konkordat gwarantuje naukę religii (na zasadzie dobrowolności) w szkołach i przedszkolach prowadzonych przez administrację państwową i samorządową, jak również prawo do prowadzenia przez Kościół własnych szkół, w tym wyższych. Gwarantuje Kościołowi posiadanie własnych środków przekazu oraz emitowanie swych programów w publicznej radiofonii i telewizji. Ochronę przed wrogą działalnością propagandy antyreligijnej.

Konkordat jest korzystny także dla państwa, gdyż - mimo przyznania Kościołowi prawa do kierowania się własnym prawem - zobowiązuje Kościół do pełnego poszanowania prawa polskiego. Stanowi ponadto, że biskupi sprawujący jurysdykcję na terenie Rzeczypospolitej Polskiej (poza legatem papieskim) będą obywatelami polskimi, a żaden biskup należący do Konferencji Episkopatu Polski nie będzie jednocześnie członkiem innej konferencji biskupiej. Żadna też część terytorium polskiego nie będzie włączona do diecezji lub prowincji kościelnej mającej stolicę poza granicami Polski.

Umowa ze Stolicą Apostolską została przyjęta przez Sejm 8 stycznia 1998 r., przez Senat 22 stycznia. Ratyfikacja Konkordatu nastąpiła 23 lutego 1998 r. Ze strony Stolicy Apostolskiej dokonał jej Jan Paweł II a ze strony Rzeczypospolitej Polskiej prezydent Aleksander Kwaśniewski (*25. rocznica ratyfikacji Konkordatu pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Stolicą Apostolską*, Marcin Przeciszewski /KAI).

Model relacji państwo - Kościół zawarty w Konkordacie można uznać za wzorcowe na tle Europy. Przeszedł on w Polsce próbę czasu, gwarantując - mimo zmieniających się rządów - nie tylko stabilność i brak poważniejszych konfliktów, a także współpracę dla dobra obywateli. Wynegocjowaliśmy najlepszy model

relacji państwo-Kościół w Europie, problem w tym, by był on realizowany - uważa ks. prof. Józef Krukowski.

c. Kolejną zasadą w nauczaniu dotyczącym relacji między państwem i Kościołem jest wolność religijna. Drugi punkt deklaracji *Dignitatis humanae* (7.12.1965) oświadcza, że osoba ludzka ma prawo do wolności religijnej: „Tego zaś rodzaju wolność polega na tym, że wszyscy ludzie powinni być wolni od przymusu ze strony czy to poszczególnych ludzi, czy to zbiorowisk społecznych i jakiegokolwiek władzy ludzkiej, tak aby w sprawach religijnych nikogo nie przymuszano do działania wbrew jego sumieniu ani nie przeszkadzano mu w działaniu według swego sumienia prywatnym i publicznym, indywidualnym lub w łączności z innymi, byle w godziwym zakresie. Poza tym oświadcza, że prawo do wolności religijnej jest rzeczywiście zakorzenione w samej godności osoby ludzkiej, którą to godność poznajemy przez objawione słowo Boże i samym rozumem. To prawo osoby ludzkiej do wolności religijnej powinno być w taki sposób uznane w prawnym ustroju społeczeństwa, aby stanowiło prawo cywilne”. Innymi słowy, wolność religijna jest wymiarem osobowego bycia człowiekiem. Nie jest to kwestia prawa stanowionego, tylko prawa naturalnego, które powinno być przestrzegane zawsze i wszędzie, niezależnie od miejsca i czasu. Prawo to przysługuje nie tylko wierzącym, ale także niewierzącym. W sensie prawnym ateści w żaden sposób nie mogą być niepokojeni, bo prawo nie może różnicować ludzi ze względu na stosunek do wiary religijnej.

„Strzeżenie i wspieranie nienaruszalnych praw człowieka jest istotnym obowiązkiem każdej władzy państwowej. Powinna więc władza państwowa przez sprawiedliwe prawa i inne odpowiednie środki otoczyć skutecznie opieką wolność religijną wszystkich obywateli i stwarzać dobre warunki do rozwoju życia religijnego, aby obywatele naprawdę mogli korzystać z praw religijnych i wypełniać wyznaczone przez religię obowiązki i aby samo społeczeństwo korzystało z dóbr sprawiedliwości i pokoju, które wynikają z wierności ludzi wobec Boga i Jego świętej woli. [...] Wreszcie władza cywilna winna troszczyć się o to, by nigdy, czy w sposób otwarty, czy ukryty, nie była naruszana z powodów związanych z religią równość obywateli w dziedzinie prawa, należąca przecież do wspólnego dobra społeczności, i żeby wśród obywateli nie miała miejsca dyskryminacja” (*Dignitatis humanae*, 6).

„Poza tym, ponieważ społeczeństwu cywilnemu przysługuje prawo do bronięcia się przeciwko nadużyciom, jakie mogłyby się pojawiać pod pretekstem korzystania z wolności religijnej, troska o taką obronę jest szczególnym obowiązkiem władzy cywilnej; musi się to jednak dokonywać nie w sposób arbitralny, ani nie przez niesprawiedliwe sprzyjanie jednej tylko ze stron, ale wedle norm prawnych, dostosowanych do obiektywnego porządku moralnego; przestrzeganie tych norm jest niezbędne dla skutecznego zabezpieczania praw wszystkich obywateli i ich harmonijnego współżycia, dla właściwej troski o godziwy pokój publiczny”. Ograniczenia wolności religijnej mogłyby więc mieć miejsce, gdyby działalność

religijna była sprzeczna z duchem sprawiedliwości, tj. gdyby naruszała prawa innych. Gdyby była niezgodna z moralnością publiczną powszechnie uznaną. Gdyby naruszała porządek publiczny i stanowiłaby zagrożenie dla pokoju społecznego (*Dignitatis humanae*, 7).

d. W ostatnim czasie pojawiły się jednak głosy próbujące zdestabilizować polski system, a głosy te pojawiają się w związku z dominacją filozofii liberalnej w europejskiej polityce, przy jednoczesnym upodabnianiu się tam liberalizmu do neomarksizmu. Współczesny liberalizm - podobnie jak marksizm - traktuje religie jako sprawę prywatną, zmieniając jednocześnie koncepcję neutralności światopoglądowej państwa.

Doktryna neutralności zawiera w sobie zasadniczy błąd, odrywając porządek naturalny od porządku nadprzyrodzonego, podczas gdy życie człowieka należy do obu tych porządków. Zasada neutralności, zwana także zasadą rozdziału Kościoła od państwa, może być uzasadniona tylko w jednym przypadku, gdy w kraju istnieje duże rozbieżności religijne i obok Kościoła katolickiego występują inne, silne grupy wyznaniowe. W tym przypadku państwo powinno uznać wszystkie istniejące wyznania, a więc aktem legalnym zagwarantować ich prawo do wewnętrznej autonomii. Taki układ stosunku państwa do Kościoła opiera się na wyborze mniejszego zła, gdyż uznanie przez państwo jednej religii za państwową w kraju o mniejszości lub małej przewadze katolików mogłoby doprowadzić do walki religijnej

**OŚWIADCZENIE
PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI
W ZWIĄZKU Z PUBLIKACJAMI DOTYCZĄCYMI
METROPOLITY KRAKOWSKIEGO KARD. KAROLA WOJTYŁY**

Święty Jan Paweł II to jeden z najwybitniejszych papieży i największych Polaków. Jego papieskie przepowiadanie, apostołskie wizyty, a także wysiłki dyplomatyczne przyczyniły się do wzrostu duchowego milionów ludzi na całym świecie. Dla nich Papież Polak był i pozostaje moralnym punktem odniesienia, nauczycielem wiary, a także orędownikiem w niebie.

W tym świetle szokujące są próby zdyskredytowania jego osoby i dzieła, podejmowane pod pozorem troski o prawdę i dobro. Autorzy tych dyskredytujących głosów podjęli się oceny Karola Wojtyły w sposób stronniczy, często ahistoryczny, bez znajomości kontekstu, bezkrytycznie uznając tworzone przez Służby Bezpieczeństwa dokumenty za wiarygodne źródła. Nie wzięli przy tym pod uwagę istniejących raportów i opracowań, które rzetelnie ukazują jego słowa i czyny. Członkowie Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski już raz podkreślili (18 listopada 2022 roku), że medialny atak na kard. Karola Wojtyłę, a następnie Papieża Polaka i jego pontyfikat ma swoje głębsze przyczyny.

Chciałbym w tym miejscu wyrazić moje serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w ostatnim czasie bronią dziedzictwa i osoby św. Jana Pawła II, który m.in. przyczynił się do wyzwolenia Polski i innych państw spod sowieckiego komunizmu.

To właśnie poczynając od decyzji Jana Pawła II, Kościół podjął zdecydowany wysiłek powołania struktur i opracowania jednoznacznych procedur, by zapewnić bezpieczeństwo dzieciom i młodzieży, należycie ukarać winnych przestępstw seksualnych, a przede wszystkim wspomóc osoby skrzywdzone. Wydając dokument *Sacramentorum sanctitatis tutela* dla całego Kościoła, który uznaje krzywdę wyrządzoną dziecku w sferze seksualnej za jedno z najcięższych przestępstw, Jan Paweł II zobowiązał wszystkie episkopaty świata do wprowadzenia szczegółowych norm postępowania w takich przypadkach. Była to decyzja ze wszech miar bezprecedensowa i przełomowa.

Obrona świętości i wielkości Jana Pawła II nie oznacza, oczywiście, twierdzenia, że nie mógł on popełniać błędów. Bycie pasterzem Kościoła w czasach podziału Europy na Zachód i blok sowiecki oznaczało konieczność mierzenia się z niełatwymi wyzwaniem. Trzeba też być świadomym tego, że w tamtym okresie

obowiązywały, nie tylko w Polsce, inne niż dzisiaj prawa, inna była świadomość społeczna i zwyczajowe sposoby rozwiązywania problemów.

Wzywam zatem wszystkich ludzi dobrej woli, by nie niszczyć wspólnego dobra, a do takiego należy niewątpliwie dziedzictwo Jana Pawła II. Polacy winni pamiętać o błogosławieństwie, jakie Opatrzność dała nam za sprawą tego Papieża.

Warszawa, 9 marca 2023 roku

Abp Stanisław Gądecki
Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem

Abp Stanisław Gądecki

Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem. Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny (Katedra Poznańska - 20.03.2023).

Rada Konferencji Episkopatów Europy (CCEE), wystąpiła z ogólnoeuropejską inicjatywą modlitewną nazwaną „Łańcuch eucharystyczny”. Przez 39 kolejnych dni - czyli tyle, ile jest Konferencji Episkopatów w Europie - poszczególne episkopaty będą odprawiały Eucharystię, prosząc o dar pokoju dla Ukrainy. W ten sposób przypomina nam ona jedność eucharystyczną całej Europy. Ufamy, że wspólne błaganie milionów Europejczyków przybliży dzień upragnionego pokoju i zjednoczy wszystkich wierzących w solidarnej trosce o Ukrainę. W tę inicjatywę włączają się także - dnia 20 marca, w uroczystość św. Józefa - katolickie diecezje w Polsce. Nie wystarczy bowiem powiedzieć „nie” dla wojny, trzeba ponadto modlić się i pracować na rzecz pokoju. Europa nie może ponownie przeżywać podobnych okrucieństw jak podczas II wojny światowej. Gdy na kontynent europejski wracają czołgi, deportacje i zbrodnie wojenne trzeba nie tylko modlić o pokój, ale także - co trudniejsze - nie dać się zarazić nienawiścią.

W takim duchu rozważamy dzisiejsze czytania a wraz z nimi cztery tematy: najpierw zapowiedź proroczą o potomku Dawidzie, Salomonie, który zbuduje materialną świątynię w Jerozolimie, następnie o Potomku Jezusie, który zbuduje nową świątynię Ducha, potem o chrześcijaninie, który staje się człowiekiem sprawiedliwym dzięki wierze, wreszcie o potrzebie modlitwy o pokój na Ukrainie.

1. SALOMON (2 Sm 7,4-5a.12-14a.16)

Pierwsza sprawa to proroctwo o potomku Dawida, który zbuduje dom „imieniu Bożemu”. Tekst ten odnosi się zazwyczaj do osoby Salomona. To o nim mówi prorok Natan: „Kiedy wypełnią się twoje dni i spoczniesz obok swych przodków, wtedy wzbudzę po tobie potomka twojego, [τὸ σπέρμα σου] który wyjdzie z twoich wnętrzności”. „On zbuduje dom imieniu memu”, czyli wzniesie świątynię dla Boga w Jerozolimie, Bóg zaś wzmocni jego panowanie.

Nietrudno zauważyć, że w tym proroctwie idzie o kogoś więcej aniżeli tylko o Salomona, skoro panowanie Salomona, które miało zostać utrwalone „na wieki”, upadło już podczas niewoli babilońskiej i nigdy nie zostało przywrócone. Gdyby chodziło więc tylko o Salomona, to proroctwo Natana okazałoby się nieprawdziwe. Jeśli jednak we wspomnianym przez proroka Natana „Potomku” odkryjemy osobę Jezusa Chrystusa, wówczas to proroctwo odzyskuje swoją wiarygodność, staje się proroctwem o Jezusie Chrystusie i jego wiecznym panowaniu.

2. JEZUS (Mt 1,16.18-21.24a)

Druga sprawa to ów „Potomek”, czyli sam Jezus Chrystus, o którym wspomina Ewangelista Mateusz. On - zrodzony z Ducha Świętego - istotnie „zbawi swój lud od jego grzechów”, dzięki przelanej przez siebie krwi. On zbuduje Bogu inną świątynię, nowy dom duchowy, który nie ulegnie zniszczeniu.

I w tym kontekście padają Mateuszowe słowa: „Józefie, synu Dawida”. Jest to jedyne miejsce w Nowym Testamencie, gdzie mesjański tytuł „Syn Dawida” nie odnosi się do Pana Jezusa, ale do św. Józefa. Ten tytuł jest niezwykle ważny, ponieważ tylko dzięki niemu – czyli za przyczyną swego prawnego ojca - również Jezus stawał się dziedzicem obietnic związanych z tym królewskim rodem Dawida. Samo pochodzenie z Maryi nie dawało Mu prawa do tego tytułu, ponieważ kobieta nie mogła przekazać królewskiego tytułu swemu synowi. Tylko po linii swego prawnego ojca Józefa Jezus mógł zostać uznany za potomka Dawida. Gdyby nie obecność Józefa, Jezus nie mógłby być zapowiadany przez proroka Mesjaszem, pomazańcem Bożym.

„Zbudziwszy się ze snu (απο του υπνου), Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie” (Mt 1,24-25). Przyjął za swoje to, co było Boże. Podjął obowiązki męża, chroniąc Jezusa, troszcząc się o jego potrzeby materialne i duchowe. Stał się Opiekunem Świętej Rodziny i jej aniołem pokoju. Stał się kimś więcej niż ojczymem. Odtąd Józef - jako przybrany ojciec – będzie kształtował ludzki charakter Jezusa i przygotowywał Go do pełnienia misji Sługi Pańskiego. Cieśla z Nazaretu, człowiek sprawiedliwy (δικαιος), okaże się doskonale posłusznym Bogu. On „wbrew nadziei uwierzył nadziei”.

3. CHRZEŚCIJANIE (Rz 4,13.16-18.22)

Trzecia kwestia to chrześcijaństwo, czyli potomstwo [το σπέρμα] Chrystusa. Dzięki krwi przelanej przez Chrystusa Jego potomstwo, czyli chrześcijaństwo, stają się ludźmi sprawiedliwymi. Nie dokonuje się to jednak dzięki wypełnianiu nakazów Prawa Mojżesza [z uczynków], ale dzięki wierze.

Na pewnym etapie swego życia Apostoł Paweł - jako pierwszy chrześcijanin - doszedł do tego odkrycia, że nawet najbardziej sumienne wypełnianie Prawa Mojżesza nie jest w stanie go zbawić; że o własnych siłach nie może stać się człowiekiem sprawiedliwym. Prawo to może mu jedynie ukazać zło i przestrzec przed nim, lecz nie posiada mocy, by wyzwolić go z oków grzechu; poniekąd nie jest to nawet celem Prawa. Prawo jest jedynie – podobnie jak lustro - koniecznym punktem odniesienia (Jk 1,23-35). Lustro może nam pokazać, jakimi naprawdę jesteśmy, ale nie może samo usunąć z nas brudu grzechów. Zrozumienie tego faktu zmieniło w radykalny sposób życie św. Pawła. Odkrycie tego radykalnie zmienia także życie każdego chrześcijanina.

Niestety, słowa Apostoła Pawła - że człowiek jest usprawiedliwiony z wiary niezależnie od jego uczynków - zostały później błędnie zrozumiane przez tych, którzy uznali, że gdy raz uwierzą w Chrystusa, to choćby potem źle czynili oraz wiedli życie zbrodnicze i występne, mimo to mogą zostać zbawieni przez samą tylko wiarę.

Słów Pawła Apostoła - „Sądzimy bowiem, człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę, niezależnie od uczynków Prawa” - nie należy rozumieć w taki sposób, że człowiek, który otrzymał wiarę, może być uznany za sprawiedliwego, nawet jeśli żyje w zły sposób.

Wszyscy, którzy uwierzyli w Chrystusa, powinni wieść prawe życie, aby uniknąć kary. Tak więc stanowiska obu apostołów, Pawła i Jakuba, nie przeczą sobie wzajemnie, gdyż pierwszy mówi o uczynkach poprzedzających wiarę, a drugi o tych, które są następstwem wiary (por. św. Augustyn, *Księga osiemdziesięciu trzech kwestii*. Kwestia 76, Kęty 2012).

4. MODLITWA O POKÓJ NA UKRAINIE

a. Czwarta i ostatnia sprawa to modlitwa o pokój na Ukrainie. Taka modlitwa jest niezbędnie konieczna w czasie, gdy niesprawiedliwość, nadmierne nierówności w porządku gospodarczym i społecznym, zazdrość, nienawiść, podejrzliwość i pycha, które szkodliwie szerzą się między ludźmi i narodami, wciąż zagrażają pokojowi i powodują wojny.

Gdy pod Synajem były zgromadzone tysiące ludzi, Mojżesz zamiast powiedzieć „Nie zabijajcie”, powiedział „Nie zabijaj”, tak jakby Pan Bóg zwracał się nie do całego tłumu, ale tylko do jednego człowieka. Dzięki temu Mojżesz dał wszystkim wspaniałą naukę, że każdy poszczególny człowiek - jeśli przestrzega Prawa Bożego i jest posłuszny Bogu - jest tak wartościowy jak cały, bardzo liczny naród, a nawet więcej, jak wszystkie narody, a jeżeli wolno iść dalej – jak cały wszechświat (Filon Aleksandryjski).

Gdy wiara nie owocuje miłością, wtedy człowiek traktuje drugiego człowieka jako wroga. Nie dąży - w swoim zaślepieniu i zachłanności - do realizacji dobra wspólnego, ale zmierza do swoich partykularnych interesów i używa wszelkich dostępnych środków, aby te interesy zaspokoić. Z niewiary rodzą się wielkie plany geopolityczne, żądza pieniędzy i władzy, przemysł zbrojeniowy często spekulujący na wojnie i wielkie interesy. Niewiara zabiega o dominację nad innymi, a nie o służbę. Człowiek niewiary nie jest zdolny do troski o innych, depreczu ubogich, eksploatuje ziemię i rozwiązuje konflikty przy pomocy wojny.

„Dlaczego - pisze św. Ambroży - odrzucacie tych, którzy mają udział w dobrach natury, i żądacie dla siebie samych posiadania dóbr naturalnych? Ziemia została stworzona we wspólnocie dla wszystkich, dla bogatych i dla biednych. [...] Natura

nie wie, czym są bogaci, ona, która daje życie wszystkim również ubogim. Gdy się rodzimy, nie mamy ubrania, nie przychodzimy na świat obciążeni złotem i srebrem. Ta ziemia przynosi nas na świat nagich, potrzebujących jedzenia, ubrania i picia. Natura [...] stwarza nas wszystkich równymi i wszystkich jednakowo zamyka w łonie grobu” (św. Ambroży, *Winnica Nabota* 1,2).

Nauczanie Kościoła potępia w jednoznaczny sposób okrucieństwa wojny, bo wojna jest szczególnie drastycznym i tragicznym przykładem lekceważenia praw Bożych. Jest nieszczęściem, które nie może być nigdy odpowiednim sposobem rozwiązywania problemów międzynarodowych, bo rodzi ona nowe, jeszcze poważniejsze konflikty. Gdy wybucha, staje się bezsensowną rzezią, ryzykiem, od którego nie ma odwrotu. W ostatecznym rozrachunku wojna jest zawsze porażką ludzkości (por. KNSK, 497).

„Działania w sposób zamierzony sprzeczne z prawem narodów i jego powszechnymi zasadami, podobnie jak nakazujące je zarządzenia, są zbrodniami. Nie wystarczy ślepe posłuszeństwo, by usprawiedliwić tych, którzy się im podporządkowują. Zagłada ludu, narodu czy mniejszości etnicznej powinna być potępiona jako grzech śmiertelny. Istnieje moralny obowiązek stawiania oporu rozkazom, które nakazują ludobójstwo” (KKK 2313).

b. Jeśli chcemy, aby świat stał się ostatecznie miejscem pokoju, musimy nieustannie i z pokorą, ufnie i wytrwale się modlić. „Modlitwa jest węzłem, który jednoczy nas najskuteczniej: dzięki niej wierzący spotykają się tam, gdzie nierówności, niezrozumienie, urazy i wrogość przestają istnieć, to znaczy w obliczu Boga, Pana i Ojca wszystkich. Modlitwa, będąca autentycznym wyrazem prawidłowej relacji z Bogiem i bliźnimi, już przez to samo jest pozytywnym wkładem w budowanie pokoju” (św. Jan Paweł II).

Wprawdzie troska o pokój spoczywa w pierwszym rzędzie na władzach państwowych, ale dotyczy ona także każdego chrześcijanina, który powinien usuwać ze swego życia to, co jest korzeniem wszelkich zatargów między ludźmi. Każdy z nas powinien niszczyć w sobie to, co stanowi źródło konfliktów: nienawiść, niezdrową ambicję, pogardę dla człowieka, zazdrość, chęć zagarnięcia cudzego dobra itp. „Wszystko, co czyni się, by zlikwidować te nieporządki, przyczynia się do budowania pokoju i unikania wojny” (KKK 2317), lecz ostatecznie trwałe pokój można osiągnąć jedynie dzięki Chrystusowi, który „jest naszym pokojem” (Ef 2,14).

Jako przykład pozytywnego działania na rzecz pokoju Papież Franciszek wskazał Józefa, syna Jakuba. Ten - sprzedany przez braci do Egiptu - z czasem został uwolniony i zdobył znaczącą pozycję na dworze faraona. A jednocześnie umiał zachowywać się jak ojciec, a nie jak pan. Troszczył się o kraj, przekazywał zapasy zboża, aby zaradzić głodowi wśród Egipcjan. Mimo doznanej niesprawiedliwości,

nie szukał zemsty, ani własnych korzyści, a jedynie dobra ludu, stając się w ten sposób promotorem pokoju i tworząc relacje sprzyjające odnowie społeczeństwa.

ZAKOŃCZENIE

„A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie...” (Mt 5,44-45). Dlatego my - jako uczniowie Chrystusa - budujmy atmosferę życzliwości, radości, zaufania i pokoju. Chrystus mówi: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5,9). Na koniec, módlmy się:

Boże Wszechmogący,
Ty jesteś Panem ludzkich dziejów,
Powierzamy Ci udrękę naszego czasu, wojnę na Ukrainie.

Poślij Twego Ducha Świętego na ziemię,
Ducha, który zakończy podziały,
Ducha, który zatryumfuje nad wojną.

Ducha, który da walczącym odwagę pojednania.

Przyjmij dusze zmarłych.
Pociesz rodziny w żałobie.
Pokrzep uchodźców i osoby zmuszone do ucieczki.
Uzdrów zranionych w ciele i na duszy.
Bądź blisko tych, którzy pomagają osobom przeżywającym trudności.

Daj Ukrainie pokój, jaki Ty sam dać możesz.

Święta Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za nami i za całym światem.
Amen.

Duch Święty zstąpi na Ciebie

Abp Stanisław Gądecki

Duch Święty zstąpi na Ciebie. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego (Katedra Poznańska - 25.03.2023).

W dniu dzisiejszym obchodzimy w Kościele uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Podczas tej uroczystości wspominamy jedno z najważniejszych wydarzeń z historii zbawienia, jakim było Wcielenie Syna Bożego. Dzięki temu wydarzeniu Pan Bóg w osobie Chrystusa wszedł naprawdę w naszą ludzką historię, zamieszkał pośród nas, dzięki czemu spełniło się głębokie pragnienie istoty ludzkiej, świat stał się naprawdę dla człowieka domem.

W takich okolicznościach chcemy rozważyć trzy sprawy: najpierw scenę Zwiastowania Pańskiego, potem temat świętości życia ludzkiego, wreszcie kwestię duchowej adopcji.

1. ZWIASTOWANIE PAŃSKIE

a. A zatem pierwsza kwestia to scena Zwiastowania Pańskiego. To właśnie dzisiaj Maryja usłyszała słowa anioła: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem. Dlatego też Święte [αγιον], które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35). Tę scenę subtelnie wysławiają słowa Akatystu:

„Archanioł z nieba posłan był, by ‘Witaj’ Matce Boga rzekł.
A kiedy ujrzał, że na jego bezcielesny głos bierzesz na siebie ciało, Panie,
stanął w zachwycie wołając do Niej: [...]
Witaj, gwiazdo Słońce nam ukazująca,
Witaj, łono Boskiego wcielenia,
Witaj, przez którą stworzenie się odnawia,
Witaj, przez którą Stwórca dzieckiem się staje
Witaj, Oblubienico Dziewicza (Kantakion I, Ikos 1).

W porównaniu z wieloma zapowiedziami biblijnymi o bezpłodnych kobietach, które w starości otrzymały wiadomość o cudownych narodzinach ich dziecka, słowa anioła skierowane do Maryi wydają się zaskakujące. Tamte bowiem przypadki dotyczyły kobiet zamężnych, lecz z naturalnych przyczyn bezpłodnych, które Pan Bóg - odpowiadając na ich żarliwe modlitwy (por. Rdz 15,2; 30,22-23; 1 Sam 1,10; Łk 1,13) - obdarzył dzieckiem przez normalne pożycie małżeńskie (1 Sam 1,19-20). Sytuacja Maryi była całkowicie odmienna. Ona nie była jeszcze - w dzisiejszym tego słowa znaczeniu - kobietą zamężną, pragnie natomiast pozostać dziewicą, co wydaje się być niepokonalną przeszkodą dla zapowiedzianego

macierzyństwa. Słyszac te słowa anielskie Maryja musiała przyjac prawde o wiele trudniejsza do zrozumienia, nizeli poczenie dziecka przez kobieta dlugotrwale bezplydna. Musiala uwierzyc w swoje macierzyństwo dziewicze, w cos calkiem bezprecedensowego i nieznanego w calych dziejach Starego Testamentu.

Zdumiewal sie tym juz sw. Justyn, męczennik (ur. ok. 100 p.Chr -zm. między 163 a 167): „Co bylo nie do wiary i co ludzie uwazali za niemożliwe, to sam Bóg przepowiedzial przez proroczego Ducha, zanim to mialo nastapic, aby nie watpili, lecz uwierzili, gdy sie to stanie [...]. Powiedzial: ‘Oto Panna pocznie’, znaczy, ze Panna porodzi w sposob dziewiczy. Bo gdyby z kim wspolzyla, juz by nie byla panną. Ale moc Boza zstapila na Pannę, zacienila Ją i sprawila, ze poczela, bez naruszenia dziewictwa”.

W tej sytuacji Maryja wyrazila swoja zgode na to, co mialo nastapic: „Oto Ja sluzebnica Pańska [ἰδοὺ ἡ δούλη κυρίου], niech Mi sie stanie wedlug twego slowa”. W tych slowach ujawnila Ona swoja zasadnicza postawe zyciowa, swój akt wiary i miłości, swoje pelne oddanie sie woli Bozej. I dopiero wtedy, dopiero w tym momencie, odwieczne Slovo Ojca rozpoczelo w Niej swoje ludzkie istnienie. Tak spenilo sie proroctwo Izajasza: „Oto Panna [ἡ παρθένος] pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14). Sw. Jan apostoł opisal to w inny sposob: „A Slovo stalo sie ciałem [ο λόγος σαρξ ἐγενετο] i zamieszkalolo wsród nas” (J 1,14). Tak wiec zaistnienie Jezusa – jako czlowieka - zaczelo sie podobnie jak zaistnienie kazdego z nas; rozpoczelo sie w chwili poczenia. Poslugujac sie jezykiem teologicznym Ojcowie Kościoła powiedza: „Maryja poczela za posrednictwem ucha, czyli poprzez sluchanie. „Przez Jej posluszenstwo Slovo weszlo w Nia i w Niej stalo sie plodne”.

Duch, który „zstapil na Maryje” (Łk 1,35), byl tym samym Duchem, który unosił sie nad wodami u poczatków stworzenia (Rdz 1,2). Wcielenie bylo nowym aktem stwórczym. Kiedy Pan Jezus - za sprawa Ducha Świętego - zostal poczety w dziewiczym łonie Maryi, Bóg zjednoczyl sie z naszym stworzonym czlowieczentwem, wchodzac w nowa, trwala relacje z nami, zapoczatkowujac nowe stworzenie (por. Benedykt XVI, *Dziękujemy Bogu za cud Wcielenia*. Nazaret, Nieszpory w bazylice Zwiastowania - 14.05.2009).

Ta scena nie przestaje nas zadziwiac. Oto sam Pan Bóg prosi Maryje o zgode. Stwórca prosi swoje stworzenie, aby odpowiedzialo Mu w sposob calkowicie wolny. Dzieki temu opowiadanie o zwiastowaniu ukazuje nam niezwykla delikatnosc Boga (por. Julianna z Norwich, *Objawienia Bozej miłości*, 77-99). On nie narzuca sie, nie określa z góry roli, jaka Maryja miala odegrac w planie naszego zbawienia, najpierw stara sie o Jej zgode. Podczas pierwszego stwarzania swiata nie bylo mowy, aby Bóg pytal o zgode swoje stworzenia, ale uczynil to w tym nowym stworzeniu. Maryja reprezentuje cala ludzkość. Odpowiadajac na slowa aniola, mówi w imieniu nas wszystkich.

b. Najświętsza Maryja Panna - ze względu na swoją niezastąpioną rolę w tajemnicy Chrystusa - stanowi obraz i wzór Kościoła. Także Kościół, podobnie jak uczyniła to Matka Chrystusa, winien przyjąć tajemnicę Boga, który przychodzi, aby w nim zamieszkać. Misją Kościoła, żywego Ciała Chrystusa, jest przedłużanie na ziemi zbawczej obecności Boga, otwieranie świata na coś większego od siebie samego; na miłość i światło Boga. W ten sposób przypomina nam Ona, że to nie władza, sukces i pieniądze mają pierwszeństwo, lecz służba, pokora i miłość.

Cud wcielenia jest dla nas nieustannym wyzwaniem, byśmy otwierali nasze umysły na nieograniczone możliwości przemieniającej mocy Boga, Jego miłości do nas, Jego pragnienia zjednoczenia się z nami. W scenie Zwiastowania Pańskiego odwieczny Syn Boży stał się człowiekiem i tym samym umożliwił nam - swoim braciom i siostram - udział w Jego boskim synostwie. Ten ruch znizenia się miłości ogalającej siebie umożliwił ruch wyniesienia, w którym także my jesteśmy wywyższeni do udziału w życiu samego Boga (Flp 2,6-11); (por. Benedykt XVI, *Dziękujmy Bogu za cud Wcielenia*. Nazaret, Nieszpory w bazylice Zwiastowania - 14.05.2009).

2. DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA

Druga kwestia to Dzień Świętości Życia. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego została ustanowiona w Dniu Świętości Życia Kościele w Polsce w 1998 r. Dzień ten przypomina nam, że każde ludzkie życie jest święte i nienaruszalne. Trzeba więc, aby Dzień Świętości Życia był przygotowany i obchodzony przy czynnym udziale wszystkich członków Kościoła lokalnego. Jego podstawowym celem jest budzenie w Kościele, w sumieniach, w rodzinach i w społeczeństwie świeckim wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i każdej kondycji.

Św. Jan Paweł II powiedział: „Człowiekiem jest również nienarodzone dziecko: co więcej, Chrystus w sposób uprzywilejowany utożsamia się z najmniejszymi; jak więc można nie widzieć szczególnej Jego obecności w istocie jeszcze nie narodzonej, spośród wszystkich istot prawdziwie najmniejszej, najsłabszej, pozbawionej jakiegokolwiek środka obrony, nawet głosu, która nie może protestować przeciw ciosom godzącym w jej najbardziej podstawowe prawa” (Rzym - 26.01.1980 r.). W obronie życia poczętego papież ten napisał w encyklice *Evangelium vitae*: „Życie ludzkie jest święte i nienaruszalne w każdej chwili swego istnienia, także w fazie początkowej, która poprzedza narodziny. Człowiek już w łonie matki należy do Boga, bo Ten, który wszystko przenika i zna, tworzy go i kształtuje swoimi rękoma, widzi go, gdy jest jeszcze małym, bezkształtnym embrionem i potrafi w nim dostrzec dorosłego człowieka, którym stanie się on w przyszłości i którego dni są już policzone, a powołanie już zapisane w księdze żywota” (EV 61). „Wołam do wszystkich ojców i matek mojej Ojczyzny i całego świata, do wszystkich ludzi bez wyjątku: każdy człowiek poczęty w łonie ma prawo do życia!” (Jan Paweł II).

W swoim czasie Matka Teresa z Kalkuty pytała Polaków: „Dlaczego dzisiaj ludzie boją się małego dziecka? Ponieważ chcą mieć łatwiejsze, bardziej komfortowe, wygodniejsze życie? Więcej wolności? Bać się należy jedynie łamania Bożych praw, ponieważ Bóg w swojej nieskończonej i czulej miłości pragnie tylko naszego dobra, naszego szczęścia, naszej miłości. Moi kochani Polacy! Uczcie swoich młodych kochać Boga. Uczcie ich modlić się. A jeśli będziecie trzymać się razem, będziecie kochać się wzajemnie taką miłością, jaką Bóg kocha każdego z nas. Z całych sił starajmy się utrzymać jedność polskich rodzin. Wnośmy prawdziwy pokój w naszą rodzinę, otoczenie, miasto, kraj, w świat. Zaczynajmy od pełnego miłości pokochania małego dziecka już w łonie matki. Jak już wielokrotnie mówiłam w wielu miejscach, tym, co najbardziej niszczy pokój we współczesnym świecie, jest aborcja, ponieważ jeżeli matka może zabić swoje własne dziecko, co może powstrzymać Ciebie i mnie od zabijania się nawzajem? Najbezpieczniejszym miejscem na świecie powinno być łono matki, gdzie dziecko jest najsłabsze i najbardziej bezradne, w pełni zaufania całkowicie zdane na matkę. I pamiętajcie, że Jezus powiedział: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25,40)” (Kalkuta, 24.09.1996).

a. „Nienaruszalność osoby ludzkiej od chwili poczęcia zabrania aborcji, która stanowi przerwanie życia prenatalnego i bezpośrednie naruszenie podstawowego prawa istoty ludzkiej do życia: „owocowi ludzkiej prokreacji od pierwszego momentu istnienia przysługuje ten bezwarunkowy szacunek, jaki moralnie należy się ludzkiej istocie w jej integralności oraz jedności cielesnej i duchowej: ‘Istota ludzka powinna być szanowana i traktowana jako osoba od momentu swego poczęcia i dlatego od tego samego momentu należy uznać jej prawa osoby, wśród których przede wszystkim nienaruszalne prawo każdej niewinnej istoty ludzkiej do życia’” (*Evangelium vitae*, 51).

Piąte przykazanie Dekalogu: „Nie zabijaj”, broni prawa do życia każdego człowieka, od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci. Odbieranie życia najbardziej bezbronnym i niewinnym – dzieciom w łonach matek – jest, jak napisał św. Jan Paweł II, „*odrażającą zbrodnią*”. Trudno sobie wyobrazić dramat bardziej straszliwy w swojej moralnej wymowie. „Dlatego dobrowolne przerwanie życia przed urodzeniem stanowi ‘haniebne przestępstwo’: ‘bezpośrednie przerwanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel czy jako środek, jest zawsze poważnym nieładem moralnym, gdyż jest dobrowolnym zabójstwem niewinnej istoty ludzkiej. [...] Żadna okoliczność, żaden cel, żadne prawo na świecie nigdy nie będą mogły uczynić godziwym aktu, który sam w sobie jest niegodziwy, ponieważ sprzeciwia się Prawu Bożemu, zapisanemu w sercu każdego człowieka, rozpoznawanemu przez sam rozum i głoszonymu przez Kościół’”.

"Eliminowanie życia poczętego niechcianego dziecka stało się zjawiskiem dość powszechnym, finansowanym ze środków publicznych i ułatwianym przez permissive prawodawstwa, które depenalizują lub legalizują przerywanie ciąży. Wszystko to niestety prowadzi wielu ludzi do niepoczucia się już do żadnej

odpowiedzialności wobec życia poczętego oraz do banalizowania aborcji i lekceważenia jej ciężaru moralnego” (*Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia*, 51).

W celu usprawiedliwienia aborcji twierdzi się często, „że antykoncepcja, bezpieczna i dostępna dla wszystkich, stanowi najskuteczniejszy środek przeciw aborcji. Taka argumentacja okazuje się w rzeczywistości zwodnicza. W istocie, kultura proaborcyjna jest najbardziej rozpowszechniona właśnie w środowiskach, które odrzucają nauczanie Kościoła o antykoncepcji”.

"Bez wątpienia antykoncepcja i aborcja, chociaż posiadają odmienną naturę i ciężar moralny, pozostają bardzo często w ścisłym związku, ‘niczym owoce jednej rośliny’. Antykoncepcja posługuje się wszelkimi możliwymi środkami, aby uniemożliwić pojawienie się nowego życia. A kiedy, pomimo stosowania antykoncepcji, pojawi się nowe życie, zostaje ono wiele razy odrzucone i przerwane. Antykoncepcja, mimo iż zmniejsza ilość aborcji, to jednak znajduje w niej swoje logiczne przedłużenie (*Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia*, 19).

b. Służba życiu oznacza szanowanie i otaczanie opieką życia aż do jego naturalnego zakończenia. „Człowiek nie jest panem i sędzią życia, lecz jego wiernym stróżem. Życie jest bowiem darem Boga, dlatego jest ono nienaruszalne i niedysponowalne. Również pracownik służby zdrowia nie może uważać się za sędziego ani życia, ani śmierci” (*Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia*, 144).

"Gdy warunki zdrowotne pogarszają się w sposób nieodwracalny, chory wkracza w końcowe stadium swojego ziemskiego istnienia, a przeżywanie choroby może stawać się stopniowo coraz bardziej niepewne i uciążliwe. Do bólu fizycznego dochodzą cierpienia psychiczne i duchowe, które może nieść ze sobą dramat rozdarcia, zapoczątkowany przez proces umierania. Na tym etapie życia integralna i pełna szacunku opieka nad osobą musi przede wszystkim ukazywać w pełni ludzki i chrześcijański wymiar śmierci” (*Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia*, 145).

Sam proces umierania „jest momentem życia osoby, który – chociaż nieodwracalny – zawsze zasługuje na opiekę i pomoc. Pracownicy służby zdrowia powinni współdziałać z duszpasterzami i rodziną chorego, aby osobie znajdującej się w terminalnej fazie życia zapewnić pomoc kliniczną, psychologiczną, duchową, która pomoże jej – na ile to po ludzku możliwe – zaakceptować i przeżyć własną śmierć” (*Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia*, 146).

„W fazie terminalnej godność człowieka ukonkretnia się jako prawo do umierania w spokoju największym z możliwych i z należną mu ludzką i chrześcijańską godnością. Ochrona godności umierania oznacza poszanowanie chorego w ostatniej fazie życia, z wykluczeniem zarówno przyspieszenia śmierci (eutanazja), jak i jej opóźniania poprzez tak zwaną ‘uporczywą terapię’ (*Nowa Karta Pracowników*

Śłużby Zdrowia, 149). „Eutanazja jest przestępstwem, w którym pracownikom służby zdrowia – zawsze i jedynie gwarantom życia – nie wolno w żaden sposób współuczestniczyć” (*Nowa Karta Pracowników Śłużby Zdrowia*, 171).

„Dla chrześcijanina śmierć nie jest wydarzeniem pozbawionym nadziei, jest bramą do egzystencji otwierającej się na wieczność, jest doświadczeniem uczestnictwa w tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. W tej decydującej godzinie ludzkiego życia świadectwo wiary i nadziei ze strony pracowników służby zdrowia i duszpasterzy, którzy mu towarzyszą, może pomóc dostrzec umierającemu i jego bliskim Bożą obietnicę nowej ziemi, gdzie nie będzie już ani śmierci, ani żałoby, ani krzyku, ani trudu, ponieważ pierwsze rzeczy przeminęły (por. Ap 21,4nn)”; (*Nowa Karta Pracowników Śłużby Zdrowia*, 148).

3. DUCHOWA ADOPCJA DZIECKA POCZĘTEGO

Co roku - z okazji Dnia Świętości Życia - wiele osób składa przyrzeczenia Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. Ruch Duchowej Adopcji zrodził się w Kościele tuż po objawieniach Matki Bożej w Fatimie, stając się odpowiedzią na wezwanie Maryi do modlitwy różańcowej, pokuty i zadośćuczynienia za grzechy, które najbardziej ranią jej Niepokalane Serce. W roku 1987 ruch ten został przeniesiony do Polski. Duchowa Adopcja jest modlitwą w intencji dziecka zagrożonego zabiciem w łonie matki, czyli zobowiązuje się do modlitwy w intencji dziecka zagrożonego zabiciem w łonie matki. Wszyscy, którzy pragną złożyć przyrzeczenia duchowej adopcji, mogą zrobić to publicznie w kościele, bądź też prywatnie. Przyrzeczenie to trwa dziewięć miesięcy i polega na codziennym odmawianiu jednej dziesiątki różańca św. oraz krótkiej modlitwy w intencji dziecka i jego rodziców.. Do modlitw można dołączyć dobre postanowienia (np. częstą spowiedź i Komunię św., czytanie Pisma Świętego, post o chlebie i wodzie, walkę z nałogami, pomoc potrzebującym). Modlitwa ta trwa 9 miesięcy. Osoba decydująca się na duchową adopcję nie wie, kim jest dziecko, za które się modli, jego imię jest zna tylko Bogu.

Duchową adopcję może podjąć każdy - nawet osoby żyjące w związkach niesakramentalnych czy rozwiedzeni. Dzieci podejmują tę modlitwę tylko pod opieką swoich rodziców. Duchową adopcję można podejmować wielokrotnie, pod warunkiem wypełniania poprzednich zobowiązań. Nie można adoptować więcej niż jedno dziecko. Jeżeli zdarzy się komuś zapomnieć raz lub dwa o złożonych przyrzeczeniach, duchowej adopcji nie należy przerywać, należy jedynie wydłużyć okres modlitwy o zapomniany dzień. Długa - miesięczna, lub dwumiesięczna - przerwa w modlitwie przerywa Dzieło Duchowej Adopcji. W takim przypadku należy ponowić przyrzeczenie i starać się je dotrzymywać.

ZAKOŃCZENIE

Tak oto Dzień Świętości Życia jest okazją do zaangażowania się w działanie pro-life. Zapraszamy do wspólnej modlitwy członków naszej rodziny, przyjaciół, znajomych ze wspólnot. Świat potrzebuje na nowo usłyszeć Ewangelię Życia, które jest darem bezcennym.

Podobnie jak w minionych latach, naszą modlitwą pragniemy objąć wszystkie dzieci nienarodzone i ich rodziców, szczególnie gdy dowiadują się o chorobie swojego dziecka. Wszystkie osoby w stanie terminalnym, zagrożone niebezpieczeństwem eutanazji. Módlmy się też za pielęgniarki, położne, lekarzy i farmaceutów, a także za polityków i dziennikarzy. Chcemy się też modlić o sprawiedliwość społeczną, przejawiającą się m.in. w realnej pomocy państwa dla osób z niepełnosprawnościami. Na koniec, prosimy Maryję, Matkę Żyjących:

„O Maryjo, jutrzeńko nowego świata,
Tobie zawierzamy sprawę życia:
spójrz, o Matko, na niezliczone rzesze dzieci, którym nie pozwala się przyjść na świat,
na ubogich, którzy zmagają się z trudnościami życia,
na mężczyzn i kobiety — ofiary niehumanitarnej przemocy,
starców i chorych zabijanych przez obojętność albo fałszywą litość.

Spraw, aby wszyscy wierzący w Twojego Syna potrafili otwarcie i z miłością głosić ludziom naszej epoki *Ewangelię życia*. Wyjednaj nam łaskę przyjęcia jej jako daru, radość wyśławiania jej z wdzięcznością w całym życiu oraz odwagę czynnego i wytrwałego świadczenia o niej, aby mogli budować, wraz z wszystkimi ludźmi dobrej woli, cywilizację prawdy i miłości na cześć i chwałę Boga Stwórcy, który miłuje życie. Amen.

Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie

Abp Stanisław Gądecki

Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Niedziela Palmowa (Katedra Poznańska - 2.04.2023).

Niedziela Palmowa otwiera przed nami Wielki Tydzień. Od radości witania Pana Jezusa wjeżdżającego do Jerozolimy, przechodzimy do smutku skazanego na śmierć i ukrzyżowanego Zbawiciela. Siedem kolejnych dni przygotowujemy się do najważniejszego święta, jakim jest Zmartwychwstanie Chrystusa.

W tym kontekście pojawiają się przed nami trzy postacie. Jedna z dalekiej, inna z bliższej przeszłości; najpierw prorok, zwany Sługą Pańskim a następnie sam Chrystus. W końcu zaś ukazujemy się my sami w teraźniejszości, w czasach panowania Chrystusa

1. SŁUGA JAHWE

Pierwsza postać to Sługa Pański. Wyłania się on przed nami z *Pieśni Cierpiącego Sługi Pańskiego (Iz 50,4-11)*, spisanej w czasach niewoli babilońskiej (ok. VI wieku przed Chr.). Głównym zadaniem Sługi - wyznaczonym mu przez Boga - jest nauczanie narodów Prawa Bożego. On - według *Targumu Jonatana* - jest prorokiem, którego głównym zadaniem jest nauczanie Tory (Pięcioksięgu) tych, którzy odeszli od Bożych przykazań. On „nie zniechęci się ani nie załamie, aż utrwali Prawo na ziemi” (Iz 42,4).

Sługa Pański został przygotowany do tego zadania przez samego Boga: „Sprawiłem, że Duch mój na Nim spoczął” (Iz 42,1). „Pan Bóg mnie obdarzył językiem wymownym”. Niestety, zamiast uznania, w zamian za jego pracę spotkają go obelgi, cierpienie i śmierć:

„Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę.
Nie zasłoniłem mej twarzy przed zniewagami i opluciem.
Pan Bóg mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi,
dlatego uczyniłem twarz moją jak głąz i wiem, że wstydu nie doznam”.

„Jak wielu osłupiało na Jego widok -
- tak nieludzko został oszpecony Jego wygląd
i postać Jego była niepodobna do ludzi...” (Iz 52,14).

„Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich.
Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją,
tak On nie otworzył ust swoich.
Po udręce i sądzie został usunięty; a kto się przejmuje Jego losem?

Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących,
za grzechy mego ludu został zbity na śmierć” (Iz 53,7-8).

Wobec wrogości i zadawanych mu cierpień bezimienny prorok zachowa przedziwną stałość i poddanie się woli Bożej. W końcu - dopiero po śmierci - otrzyma nagrodę: „dni swe przedłuży”, „ujrzy światło i nim się nasyci”. „Otrzyma tłumy” i „posiadzie możnych jako zdobycz”. Ten tajemniczy prorok - o którym mowa już sześć wieków przed Chrystusem - w zdumiewający sposób przypomina osobę przyszłego Chrystusa.

2. JEZUS CHRYSTUS

Druga postać to sam Chrystus. Przybywa On do Jerozolimy z Góry Oliwnej, to znaczy drogą, jaką powinien przybyć oczekiwany Mesjasz. W momencie Jego przybycia nastroje uczniów a także pielgrzymów przepełnione są entuzjazmem. Biorą oni swoje płaszcze i umieszczają je na osiołku; inni rozpościerają je na drodze przed Jezusem, który jedzie na grzbiecie tego zwierzęcia. Ścinają gałązki z drzew i wykrzykują słowa Psalmu 118, czyli starożytne słowa błogosławieństwa pielgrzymów: „Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi. Hosanna na wysokościach!” (Ps 118,9-10). Ta świąteczna aklamacja mesjańska jest hymnem radości, który wyraża jednomyślne przekonanie, że w osobie Jezusa Pan Bóg nawiedził swój lud; że nadszedł wreszcie upragniony Mesjasz.

Ale po chwili zachwyty i entuzjazmu, atmosfera radykalnie się zmienia. „Jezus wstępuje na krzyż, aby zstąpić w nasze cierpienie”, a za Nim wznosi się tam nasze spojrzenie, aby otrzymać łaskę zdumienia. Czy jesteśmy w stanie dać się poruszyć zdumieniu miłością Pana Jezusa? Spójrzmy na Ukrzyżowanego i powiedzmy Mu: „Panie, jak bardzo mnie miłujesz! Jakże bardzo jestem dla Ciebie cenny”. Pozwólmy zadziwić się Jezusowi, aby powrócić do życia, którego wielkość nie polega na posiadaniu i zdobywaniu uznania, ale na odkrywaniu, że jest się umiłowanym przez Boga.

Natychmiast po śmierci Jezusa Ewangelia ukazuje nam najpiękniejszą ikonę zdumienia. To scena setnika, który „widząc, że w ten sposób oddał ducha, rzekł: Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15,39). Setnik widział jak Jezus cierpiał, był wyczerpany, ale nie przestawał mówić. I właśnie w tej bezinteresownej miłości setnik, poganin, odnajduje Boga a jego zdanie przypieczętowane Męką Zbawiciela. Wielu przed nim podziwiała Jezusa za Jego cuda i uznało Go za Syna Bożego, ale sam Jezus ich uciszał, bo istniało ryzyko zatrzymania się na zachwycie doczesnym. Pod krzyżem natomiast nie by to już możliwe. Tam Bóg objawił się z bezbronną i rozbrajającą siłą miłości (por. Papież Franciszek, Homilia na Niedzielę Palmową. Bazylika św. Piotra - 28.3.2021 r.).

3. CHRYSTUS JEST PANEM

Trzecia postać to my sami, ludzie żyjący już w epoce panowania Chrystusa.

a. Święty Paweł w Liście do Filipian (Flp 2,6-11), wyjaśnia *post factum* sens i cel śmierci Chrystusa. Przypomina, że Chrystus „istniał w postaci Bożej” [ἐν μορφῇ θεοῦ], tzn. był Bogiem. Nie musiał umierać na krzyżu w straszliwych mękach. On jednak podjął się wykonania misji, jaką powierzył Mu Ojciec. Wziął na siebie nasze grzechy i zaniósł je na Golgotę.

Za to „Bóg wywyższył Go nad wszystko i darował Mu imię [ὄνομα] ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych, i aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem [κύριος ἰησοῦς χριστός] ku chwale Boga Ojca.” Słowa wypowiedziane przez zmartwychwstałego Chrystusa nie pozostawiają najmniejszych złudzeń: „Dana mi jest wszelka władza [πασα ἐξουσια] na niebie i na ziemi” (Mt 28,18). Bóg jako Stwórca nie może nie być Panem swojego stworzenia: w obyczajach, w prawach, w polityce i gospodarce, w życiu jednostek, rodzin i państw. Taka jest niepodważalna prawda.

Tej prawdy o panowaniu Chrystusa nad całym stworzeniem nie są w stanie zakwestionować żadne osiągnięcie ludzkiego geniuszu, mimo, iż w międzyczasie ludzkość rzeczywiście poczyniła - w sensie technicznym - ogromne postępy. Jeśli rozwój ludzkości pójdzie zgodnie z prawem Bożym, ludzkość nie powodów do obaw. Jeśli jednak pójdzie przeciw tym prawom, to istnieją poważne powody do obaw.

b. Rozwój sztucznej inteligencji np. to ogromny potencjał dla ludzkości. Zostanie on jednak dobrze wykorzystany tylko wtedy, gdy ci, którzy rozwijają tę techniki, zachowają konsekwentnie wolę działania w sposób etyczny i odpowiedzialny. Jeśli rozwój sztucznej inteligencji ma służyć dobru ludzkości, to jego podstawowym kryterium musi być godność osoby ludzkiej.

Jak do tej pory dane zdają się sugerować, że techniki cyfrowe posłużyły do zwiększenia nierówności w świecie i to nie tylko, gdy chodzi o różnice w bogactwie materialnym, ale również w dostępie do wpływów politycznych i społecznych. Trzeba być ostrożnym, w jaki sposób - w społecznych i gospodarczych procesach decyzyjnych - powierza się osąd algorytmom, które przetwarzają gromadzone, często niejawnie, dane dotyczące osób oraz ich wcześniejszych cech i zachowań.

Ostatnio setki biznesmenów, inwestorów i ekspertów od sztucznej inteligencji - w tym m.in. Elon Musk - wezwało we wspólnym liście do natychmiastowego wstrzymania szkolenia systemów sztucznej inteligencji potężniejszych niż GPT-4 na co najmniej pół roku. Przesłanie tego listu jest proste – obserwując obecny wyścig zbrojeń - nikt nie jest w stanie przewidzieć konsekwencji podobnych działań. Zaawansowana sztuczna inteligencja może bowiem stworzyć głęboką

zmianę w historii życia na Ziemi, więc do jej rozwoju powinno się podchodzić z wielką ostrożnością, czego dowodem pierwsze samobójstwa spowodowane przez tę technikę. Niekontrolowane podejście do rozwoju sztucznej inteligencji grozi zalewem dezinformacji, masową automatyzacją pracy, a nawet zastąpieniem ludzi przez maszyny i utratą kontroli nad cywilizacją.

Człowiek i ludzkość pozostają bezpieczne tylko pod panowaniem Chrystusa, które to panowanie rodzi się z miłości, ukazuje miłość i rządzi się miłością.

ZAKOŃCZENIE

Niech więc w tych dniach towarzyszą nam szczególnie dwa uczucia: uwielbienia i wdzięczności. Uwielbienia, podobnie jak to czynili mieszkańcy Jerozolimy wznosząc okrzyk „Hosanna”. Wdzięczności, aby w tym Wielkim Tygodniu Pan Jezus odnowił największy dar, jaki można sobie wyobrazić, by dał nam swoje Ciało i Krew, swoje życie, swoją miłość. My zaś odpowiedzmy na tak wielki dar darem z nas samych, z naszego czasu, z naszej modlitwy, z naszego życia w głębokiej komunii miłości z Chrystusem, który dla nas cierpiał, umarł i zmartwychwstał (por. Benedykt XVI, Homilia na Niedzielę Palmową, Watykan - 2.04.2012). Amen.

Życzenia Wielkanocne Metropolity Poznańskiego

**Życzenia Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego z okazji uroczystości
Zmartwychwstania Pańskiego 2023 roku**

Drodzy Archidiecezjanie!

Nieprzerwanie od wieków powtarzamy radosne wołanie: „Jezus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał, jak zapowiedział! Alleluja”! Żydowskie święto Paschy upamiętniające wyzwolenie narodu wybranego z egipskiej niewoli, zostało dopełnione w tę świętą noc. Jezus Chrystus poprzez swoje zmartwychwstanie wyzwolił każdego z nas z niewoli grzechu i śmierci i otworzył nam drogę do życia wiecznego. Nasz Bóg, czuły Pasterz, przyszedł nas szukać i uniżył się aż po krzyż, aby nas zbawić. Dlatego dzisiaj możemy wołać: „Zmartwychwstał Dobry Pasterz, który oddał życie za swoje owce. Alleluja”!

Zmartwychwstały Pasterz, kroczy przez nasze historie, by przyciągać nas do siebie — na drogę życia. Jego zranione stopy wyznaczają ślady prowadzące do miłości Ojca. Otwarte serce Zbawiciela zaprasza, byśmy mogli składać w Nim ufność mocniejszą niż śmierć. Z kolei Jego głos utwierdza w nas radość, kiedy we wspólnocie uczniów możemy usłyszeć: „Pokój wam”!

Drodzy Siostry i Bracia!

Przeżywając święty czas Zmartwychwstania Pańskiego i radując się z niezgłębionej miłości naszego Zbawcy do całego rodzaju ludzkiego, składam Wam wszystkim, a także wszystkim wspólnotom chrześcijańskim i ludziom dobrej woli płynące z głębi serca najserdeczniejsze życzenia. Niech Zmartwychwstały Chrystus obdarza Was dobrym zdrowiem, radością i siłą do podejmowania stojących przed Wami każdego dnia nowych zadań. Niech umacnia Waszą wiarę, nadzieję i miłość, których tak bardzo potrzebuje współczesny świat. Niech znak pustego grobu napełnia Was pokojem i pewnością, że właśnie do Niego należy ostateczne zwycięstwo nad śmiercią i mrokami zła. Niech pokój Chrystusowy zwycięża w Waszych sercach i dzięki Wam dotyka serc braci i siostr żyjących w Polsce, na Ukrainie i na całym świecie.

Wam wszystkim, Waszym rodzinom, Waszym bliskim i znajomym, każdemu i każdej z Was życzę błogosławionych Świąt Wielkanocnych!

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

Poznań, 9 kwietnia 2023 roku

Niech Twój święty anioł zanieś tę ofiarę na ołtarz w niebie

Abp Stanisław Gądecki

Niech Twój święty anioł zanieś tę ofiarę na ołtarz w niebie. Wielki Czwartek. Missa chrismatis (Katedra Poznańska - 6.04.2023).

Drodzy Bracia w biskupstwie,
Przedstawiciele Kapituły Katedralnej,
Drodzy kapłani,
Osoby życia konsekrowanego,
Bracie Generale,
Moderatorzy i klerycy,
Wszyscy uczestnicy Mszy św. Krzyżma!

W Wielki Czwartek obchodzimy pamiątkę ustanowienia sakramentów kapłaństwa i Eucharystii.

W kościołach katedralnych w godzinach porannych odprawiana jest uroczysta Msza św. - sprawowana przez biskupa diecezjalnego, biskupów współpracowników i prezbiterów - zwana Mszą świętą Krzyżma. Podczas tej uroczystej koncelebry biskup święci olej chorych i olej krzyżma, które później zostaną rozesłane do wszystkich parafii diecezji, aby były używane przy sprawowaniu sakramentów chrztu, bierzmowania i namaszczenia chorych.

Podczas tej Mszy św. prezbiterzy odnawiają przyrzeczenia kapłańskie, złożone w chwili święceń i przypominają sobie potrzebę jedności ze swoim biskupem. Jest to dobra okazja do przyjrzenia się - niezależnie od ilości lat kapłańskiego doświadczenia - drodze naszego powołania i kapłańskiej posługi.

Na tę poranną Mszę św. zaprasza się zwykle parafialne ministrantów, kandydatów do bierzmowania, osoby chore i w podeszłym wieku.

W takich okolicznościach chcemy zastanowić się nad trzema sprawami: nad kapłaństwem starotestamentalnym, kapłaństwem nowotestamentalnym oraz kapłaństwem nam współczesnymi.

1. KAPŁAŃSTWO STAROTESTAMENTALNE

Pierwsza sprawa to kapłaństwo starotestamentalne. Rozważając zagadnienie kapłaństwa w Starym Testamencie, należy najpierw zauważyć, że u jego początku leży idea świętości; kapłan ma reprezentować pośród ludu obecność Boga, który jest święty. Wskazanie zwarte w Kodeksie świętości (Kpł 17-26) mówi: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz” (Kpł 19,2). Świętość oznacza naturę i istotę Boga, dlatego obowiązkiem człowieka służącego Jemu jest dążenie do osobistej świętości, poprzez odłączenie od tego, co niegodne. Od

starotestamentalnych kapłanów wymagano więc szczególnej świętości życia, którą pojmowano raczej jako odcięcie się od praktyk pogańskich, niż jako wysokie standardy życia moralnego. Ponieważ wypełnienie takiego warunku byłoby niemożliwe przez cały naród, dlatego Bóg przeznaczył do tego zadania tylko pokolenie Lewiego, które poświęcając się kultowi, było najbliżej Boga.

Poza opisami funkcji kapłańskich karty Starego Testamentu zawierają informacje mówiące o tym, że czasami owi kapłani nie byli zdolni do zrealizowania właściwej im funkcji. Do grzechów popełnianych przez starotestamentalnych kapłanów należy zaliczyć: beczeszczenie kultu Jahwe przez wprowadzanie zwyczajów kananejskich do lokalnych sanktuariów Izraela (Oz 4,4-11), synkretyzm pogański w Jerozolimie (Jr 23,11), przeciwstawianie się prorokom (Am 7,10-17), szukanie własnych korzyści (1 Sm 2,12-17) oraz brak gorliwości w służbie Bożej (Ml 2,1-9). Prorocy ubolewają, iż: „Wszystkich ogarnęła żądza zysku: od proroka do kapłana – wszyscy popełniają oszustwa” (Jr 6,13), „za zysk rozstrzygają jego kapłani, prorocy jego wieszczą za pieniądze, powołują się jednak na Pana” (Mi 3,11), „kapłani zbezcześcili świętość – pogwałcili Prawo” (So 3,4). „Do was, kapłani, odnosi się następujące polecenie (...) macie oddawać cześć memu imieniu (...) wy zaś zboczyliście z drogi, wielu pozbawiliście nauki, zerwaliście przymierze Lewiego” (Ml 2,1-8) .

Stary Testament, mówiąc o kapłanach, domaga się od nich zdrowia fizycznego i psychicznego. Kapłan przeznaczony do posługi winien być w pełni sprawny, dlatego Księga Kapłańska wymienia ułomności dyskwalifikujące ze służby kapłańskiej. Czytamy w niej: „Mówił Pan do Mojżesza: ‘Tak mów do Aarona: Ktokolwiek z potomków twoich według ich przyszłych pokoleń będzie miał jakąś skazę, nie będzie mógł się zbliżyć, aby ofiarować pokarm swego Boga. Żaden człowiek, który ma skazę, nie może się zbliżać – ani niewidomy, ani chromy, ani mający zniekształconą twarz, ani kaleka, ani ten, który ma złamaną nogę albo rękę, ani garbaty, ani niedorozwinięty, ani ten, kto ma bielmo na oku, ani chory na świerzb, ani okryty liszajami, ani ten, kto ma zgniecione jądra’” (Kpł 21,16-20). Kalectwo kapłana sprawującego funkcje sakralne prowadziło bym ostatecznie do zbezcześzczenia świętości Boga.

List do Hebrajczyków z kolei syntetycznie charakteryzuje starotestamentalnych arcykapłanów w następujący sposób: „ludzie obciążeni słabością” (Hbr 7,28), którzy zobowiązani są do „składania codziennej ofiary najpierw za swoje grzechy, a potem za grzechy ludu” (Hbr 7,27). Prawdopodobnie z uwagi na niedociągnięcia tychże kapłanów oczekiwano na pojawienie się kapłana idealnego, który zespoli wszystko w swojej osobie. Jednakże - mimo zdarzających się nadużyć ówczesnych kapłanów - samo kapłaństwo Starego Testamentu spełniało zasadniczo swoją religijną rolę, podtrzymując - z pokolenia na pokolenie - życie duchowe w ludzie Bożym.

W Katechizmie Kościoła katolickiego: „Kapłaństwo, ustanowione w celu głoszenia słowa Bożego i przywracania na nowo jedności z Bogiem przez ofiary i modlitwę, było jednak nieskuteczne, ponieważ nie mogło przynieść zbawienia, potrzebowało nieustannego powtarzania ofiar i nie mogło dokonać ostatecznego uświęcenia. Mogła tego dokonać jedynie ofiara Chrystusa”. Wszystkie zapowiedzi kapłaństwa w Starym Przymierzu znajdują swoje wypełnienie w Chrystusie Jezusie, ‘jedynym Pośredniku między Bogiem a ludźmi’ (1 Tm 2,5).” Niemniej jednak nie można mówić o kapłaństwie Nowego Testamentu bez odniesienia do kapłaństwa Starego Testamentu. Na zagadnienie kapłaństwa należy więc spojrzeć z perspektyw obu Testamentów (por. ks. Dawid Galanciak, *Kapłaństwo starotestamentalne*).

2. KAPŁAŃSTWO NOWOTESTAMENTALNE

Druga kwestia to kapłaństwo nowotestamentalne. Przygotowana w dziejach Starego Testamentu instytucja kapłańska otrzymuje nowy wyraz w wydarzeniu zbawczym dokonany przez Jezusa Chrystusa - Kapłana. „Sam Chrystus jest prawdziwym Kapłanem, a inni są tylko Jego sługami” - powie św. Tomasz z Akwinu. Istota kapłaństwa Chrystusowego tkwi w tym, że On samego siebie złożył w ofierze w celu pojednania wszystkich ludzi z Bogiem i między sobą, a przez Ducha Świętego dał ludziom możliwość życia w komunii. Ofiara, jaką Chrystus złożył na krzyżu, jest jedyna, dokonana raz na zawsze. Ta jedyna ofiara uobecnia się we Mszy świętej. Jego ofiara kapłańska ma charakter powszechny, gdyż odnosi się do każdego człowieka, który przyjmie posługę jednania. Tym samym ustają wszystkie inne ofiary, inny sposób zbliżania się człowieka do Boga. Dotychczasowe ofiary były tylko zapowiedzią i obrazem lub - mówiąc językiem Nowego Testamentu - cieniem tego, co miało nastąpić (por. Kol 2, 17). To jedyne kapłaństwo Chrystusa uobecnia się w kapłaństwie służebnym.

Żeby jednak powszechne kapłaństwo mogło być realizowane we wszystkich członkach Kościoła i by ten Kościół miał moc zachowania swojej tożsamości i pełnienia swojej misji, Jezus ustanowił kapłaństwo hierarchicznie służebne, które wyraża się w stopniach prezbiteratu i w biskupstwie. Trzeba bowiem sakramentalnej posługi wobec wszystkich członków wspólnoty, która umożliwiałaby trwanie tychże członków w tajemnicy Jezusa Chrystusa. Kapłaństwo hierarchiczne czyni to głównie przez posługę sakramentalną wobec członków całej wspólnoty kościelnej i wobec każdego członka — począwszy od momentu włączenia go do wspólnoty Kościoła aż po ostatnie sakramenty towarzyszące zejściu z tego świata.

Z wyjątkiem łaski Bożego macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny, kapłaństwo to najwyższa godność, jaką człowiek może otrzymać na ziemi. Nawet „nasza Matka Maryja, najświętsza ze wszystkich stworzeń, przyniosła Jezusa na świat tylko raz. Księża przynoszą Go na ziemię, do naszych ciał i dusz, każdego dnia” (Św. Josemaría, *Sacerdote para la eternidad*, 13.04.1973).

Od początków istnienia Kościoła kapłaństwo hierarchiczne odgrywa w nim kluczową rolę. Zdecydowana większość komentatorów Biblii zarówno w starożytności, jak i w średniowieczu była kapłanami lub biskupami. Nie dziwi więc fakt, że aktualizując Pismo Święte, wielokrotnie kojarzyli oni wybrane jego fragmenty z własną posługą kapłańską w szerokim tego słowa znaczeniu. Stąd liczne metafory dla określenia kapłaństwa hierarchicznego. A zatem prezbiter to najpierw:

- Anioł. Anioł przekazuje ludziom Boże pouczenie, działa w Jego imieniu. Stąd też misja aniołów w stosunku do poszczególnych postaci biblijnych kojarzona była z misją kapłanów w Kościele. Symbolika anioła jako kapłana ma szczególne odniesienie do liturgii. Misteria sprawowane na ziemi mają ścisły związek z uwielbieniem Boga w niebiosach. Stąd pierwsza modlitwa eucharystyczna zawiera słowa: „Niech Twój święty anioł zaniesie tę ofiarę na ołtarz w niebie, przed oblicze majestatu Twego”.
- Pasterz. Chyba najczęściej stosowaną po dziś dzień metaforą jest określanie duchownych jako pasterzy. Zakorzeniła się ona do tego stopnia w mentalności i kulturze, iż wpłynęła na ukształtowanie słownictwa. Takie określenia jak duszpasterstwo, teologia pastoralna, a nawet nazywanie duchownych niektórych wyznań pastorami, świadczy o nośności tej metafory.
- Rybak. Metafora rybaka - jako ucznia i głosiciela Ewangelii - wywodzi się bezpośrednio ze słów Jezusa skierowanych do pierwszych Apostołów: „Uczynię was rybakami ludzi” (Mt 4,15). Biskupi i współpracujący z nimi prezbiterzy porównywani byli do rybaków. Symbol ten pojawia się czasami w kontekście szerszej metaforyki, prezentującej Kościół jako łódź, której sternikiem jest sam Jezus Chrystus, w późniejszych zaś interpretacjach – Jego namiestnik, biskup Rzymu.
- Starzec. Termin prezbiter wywodzi się etymologicznie od greckiego słowa „starszy”. Podeszły wiek bowiem, kojarzony z nagromadzonym doświadczeniem i wiedzą, łączy się z takimi pojęciami jak odpowiedzialność, rozwaga, roztropność, wyrobienie duchowe a te właśnie cechy winny charakteryzować duchownych kierujących gminami chrześcijańskimi.
- Sędzia. Podobnie jak w starożytnym Izraelu sędziowie byli powoływani, by kierować ludem Bożym, tak samo duchowni winni pełnić podobną funkcję w odniesieniu do powierzonych im wspólnot kościelnych. W Księdze Sędziów czytamy: „Dał im sędziów, aby ich sądzili” (Sdz 2,16). To samo na przestrzeni wieków czyni Pan Bóg wobec Kościoła: powołuje kapłanów, aby kierowali nim w Jego imieniu.

- Król i wódz. Z kapłańską funkcją przewodniczenia wspólnocie, również w kontekście liturgicznym, łączyły się też inne metafory jak na przykład obraz króla lub wodza. Obie odnoszą się w pierwszym rzędzie do Jezusa Chrystusa, natomiast kapłani Kościoła o tyle się w nich odnajdują, o ile są widzialnymi znakami obecności Pana. Słowa Psalmu: „A teraz, królowie, zrozumcie, służcie Panu z bojaźnią” (Ps 2,10) tradycja kieruje pod adresem duchownych.
- Sługa. W myśl słów Jezusa: „Największy z was niech będzie waszym sługą” (Mt 23,11), do kapłanów odnosi się również metafora sługi lub niewolnika. Aspekt ten znalazł swój wyraz chociażby w określeniu kapłaństwo ministerialne, co etymologicznie znaczy służebne.
- Żniwiarz. Metafora kapłana jako żniwiarza jest często wykorzystywana także w czasach obecnych. Nieraz podczas modlitw o powołania możemy usłyszeć w Kościele słowa św. Mateusza: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, aby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9,37-38).
- Dzierżawca winnicy. Przypowieść o niegodziwych dzierżawcach winnicy kończy się słowami: „Winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, którzy Mu będą oddawali plon we właściwej porze” (Mt 21,41). Słowa te niosą dwojakie przesłanie. Z jednej strony wyrażają zaufanie, jakim Pan Bóg obdarza nowych rolników, którym oddaje w dzierżawę swoją winnicę. Z drugiej zaś są ostrzeżeniem. Niegodziwymi dzierżawcami mogą być ci duchowni, którzy sprzeniewierzyli się swojemu powołaniu i zamiast oddawać Bogu „plon Jemu należny” (Mt 21,34) mają na uwadze jedynie własne korzyści.
- Kucharz. Postać kucharza występuje tylko w jednym miejscu w Piśmie Świętym. Postać kucharza, na pozór marginalna w kontekście wątku o ustanowieniu monarchii w Izraelu, posłużyła Grzegorzowi Wielkiemu do wydobycia duchowego sensu posługi kapłańskiej. Kapłan ma przyrządzać pokarm ludowi Bożemu. W ogniu Ducha św. przyrządza pożywny pokarm słowa i sakramentów dla chrześcijan powierzonych jego pieczy.
- Kowal. „W całej ziemi Izraelskiej nie było wtedy żadnego kowala, dlatego że Filistyni mówili: Niech Hebrajczycy nie sporządzają sobie mieczów i włóczni” (1Sm 13,19). W ślad za nim chrześcijanie są wezwani do prowadzenia duchowej walki, lecz – podobnie jak na wojnie - potrzebują oni oręża i to właśnie kapłani są powołani do tego, aby przygotowywali im broń Słowa, świadectwa i sakramentów, która pomoże wiernym w walce z szatanem.

- Strażnik Miasta. Kościół bywał w tradycji chrześcijańskiej porównywany też do miasta, które swoje zwieńczenie znajdzie w niebieskim Jeruzalem (Ap 21). Kapłani więc, jako strażnicy miasta Kościoła powołani są do tego, aby prowadzić wiernych do Chrystusa oraz pomagać im na drodze pokuty i nawrócenia, choćby było to trudne i bolesne.
- Mężny wojownik. W Pieśni nad Pieśniami znajdujemy opis lektyki króla Salomona: „Sześćdziesięciu mężnych ją otacza spośród najmężniejszych Izraela. Wszyscy wprawni we władaniu mieczem, wyćwiczeni w boju. Każdy ma miecz przy boku przez wzgląd na nocne przygody” (Pnp 3,7-8). Ojcowie Kościoła dopatrywali się w symbolu miecza aluzji do Słowa Bożego, w oparciu o Hbr 4,12. Przyboczna straż Salomona była „wprawna we władaniu mieczem”, co odnoszono do koniecznej biegłości kapłanów w posługiwaniu się słowem Bożym.
- Ojciec i matka. Termin ojciec w wielu kontekstach używany był metaforycznie na oznaczenie kogoś, kto piastuje szczególny autorytet, a zarazem znajduje się w relacji zażyłości wobec drugiej osoby, zwłaszcza młodszej wiekiem. Od niego wywodzi się tytuł *abba*, którym określano duchowych mistrzów wczesnego anachoretyzmu, dziś dość powszechnie tytułuje się duchownych – nie tylko zakonnych – słowem „ojcze”. Matka Kościół dłońmi kapłanów daje katechumenom nowe życie w Duchu Świętym. Każdy kapłan ma kształtować swoją relację do wiernych na wzór relacji ojcowskiej, która zarówno zakłada miłość, jak i gotowość do udzielania napomnień (por. ks. Krzysztof Bardski, *Kapłaństwo symbolika*).

3. WSPÓŁCZEŚNI KAPŁANI

Trzecia kwestia to współcześni nam kapłani, My także - podobnie jak pierwsi uczniowie Jezusa - usłyszeliśmy skierowane kiedyś do nas wezwanie „Pójdź za Mną” i poszliśmy za Nim. Przyrzekliśmy ofiarowanie naszego życia za Chrystusa i wspólnotę Kościoła.

W praktyce jednak nasze kapłaństwo nie zawsze było wolne od błędów. W te błędy wpisują się np. wszystkie momenty, które polegały na wyeksponowaniu roli i funkcji kapłańskich w oderwaniu od wspólnoty wierzących. W sposobie przeżywania relacji między członkami ludu Bożego obdarzonymi kapłaństwem powszechnym a kapłanami sprawującymi kapłaństwo hierarchiczne, dochodziło i nadal dochodzi do relacji typu paternalistycznego i autorytarnego. Efektem tego jest coraz to większe redukcje świadomości kapłaństwa powszechnego. Wierni świeccy stają się nierzadko biernym podmiotem klerykalnego duszpasterstwa księży i zakonników. Zostaje wówczas osłabiona, a nawet wyeliminowana rola świeckich jako aktywnego podmiotu życia i działania wspólnoty. Zamiast świadomości, że wszyscy - jako członkowie jednego Ciała, mimo że różni - czerpiemy z jednego źródła Bożego życia, powstaje przeświadczenie, że to od

dobrej woli czy wysiłku księdza zależy udostępnienie przeciętnemu świeckiemu śmiertelnikowi zbawczego daru Boga.

Konsekwencją tego są pewne formy sklerykalizowania Kościoła. Kościół jest wówczas postrzegany jako domena duchowieństwa i zasadniczo jako organizacja w jakiś sposób podległa grupie kapłańskiej. Reakcją na to są różne przejawy antyklerykalizmu. Gdzie zachodzą takie fenomeny klerykalizacji i antyklerykalizmu, dokonuje się polaryzacja jakby przeciwstawnych pozycji i wytwarza się obcość między tymi członkami wspólnoty. Trudno wtedy mówić o wspólnocie. To dokładne przeciwieństwo tego, o co Jezus modlił się: „aby byli jedno” (por. J 17, 21); (por. bp Zbigniew Kiernikowski, *Kapłaństwo powszechne a kapłaństwo ministerialne*).

Poprawne rozumienie Kościoła prowadzi do uświadomienia sobie, jak bardzo potrzebujemy braterskiej wspólnoty, gotowej służyć sobie nawzajem wsparciem, dzielić się wiarą, braterskim upomnieniem oraz zrozumieniem w słabościach. Wspólnota Kościoła, a przez to także wspólnota prezbiterium, jest o tyle dobrym miejscem, w którym chce się być, o ile stanowi sieć rzeczywistych relacji budowanych z wrażliwością na nie tylko swoje własne potrzeby. Jezus usiłuje nam uświadomić, jak bardzo potrzebujemy siebie nawzajem, by móc miłować i być dla tych, którym mamy służyć we wspólnocie Kościoła.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec skierowane do nas z Wieczernika słowa św. Jana Pawła II: „Z tego świętego miejsca widzę oczyma wyobraźni was żyjących w wielu różnych częściach świata, widzę tysiące waszych twarzy, kapłanów młodszych i posuniętych w latach, przeżywających różne stany ducha; dzięki Bogu, udziałem wielu z was jest radość i entuzjazm, inni być może cierpią, zaznają zmęczenia, czują się zagubieni. We wszystkich pragnę uczcić ów wizerunek Chrystusa, który otrzymaliście wraz ze święceniami, owo niezatarte ‘znamię’, które wyróżnia każdego z was. Jest ono znakiem szczególnej miłości, której doświadcza każdy kapłan i na którą może zawsze liczyć, aby iść dalej z radością albo żeby z nowym entuzjazmem rozpocząć wszystko jeszcze raz, dążąc do coraz większej wierności” (*List do kapłanów na Wielki Czwartek roku 2000*).

Pragnę w tym momencie przekazać osobiście Wam wszystkim - kapłanom diecezjalnym i zakonnym, pełniącym służbę pasterską na naszej diecezji - moje serdeczne wyrazy wdzięczności. Prośmy o to, abyśmy byli radośni, aktywni, sprawni, dobrze przygotowani i byśmy ochoczo poświęcali się dla swoich braci, nie czując się jednocześnie ofiarami” (por. św. Josemaría, *Kuźnia*, nr 910).

Nie zapominajmy też o naszych chorych współbraciach, a także o starszych kapłanach, którzy – mimo dolegliwości właściwych swojemu wiekowi – pamiętają

o nas i wstawiają się za nami u Boga. Maryi, Matce Kapłanów powierzam każdego z Was. Amen.

Eucharystia, kapłaństwo i nowe przykazanie miłości!

Abp Stanisław Gądecki

Eucharystia, kapłaństwo i nowe przykazanie miłości! Msza święta Wieczerzy Pańskiej (Katedra Poznańska – 6.04.2023).

Wieczorem - Mszą Świętą Wieczerzy Pańskiej - rozpoczyna się w Wielki Czwartek uroczystość nad uroczystościami, *Triduum Paschalne*. Są to trzy najważniejsze dni w roku liturgicznym Kościoła. Ta Msza św. jest dziękczynieniem za ustanowienie sakramentu Eucharystii i kapłaństwa. Jest ona pamiątką Paschy Starego, Paschy Nowego Testamentu oraz Paschy Kościoła.

1. PASCHA STAROTESTAMENTALNA

Pierwsza kwestia to Pascha starotestamentalna, czyli Pascha Izraela.

a. Pierwotnie była ona świętem nomadów. Obchodzono je nocą, w czasie równonocy wiosennej, w pierwszym miesiącu roku, czternastego dnia miesiąca Abib, nazwanego później miesiącem Nisan. Tej nocy składano Bogu w ofierze roczne jagnię lub koziołka, aby w ten sposób sprowadzić błogosławieństwo na cały rozpoczynający się rok. „Powiedzcie całemu zgromadzeniu Izraela tak: Dziesiątego dnia tego miesiąca niech się każdy postara o baranka dla rodziny, o baranka dla domu. [...] Baranek będzie bez skazy, samiec, jednoroczny; wziąć możecie jagnię albo kozłą. Będziecie go strzec aż do czternastego dnia tego miesiąca, a wtedy zabije go całe zgromadzenie Izraela o zmierzchu. I tej samej nocy spożyją mięso pieczone w ogniu, i chleby praśne będą spożywali z gorzkimi ziołami” (Wj 12,3.5-8).

b. Od czasów Mojżesza Święto Paschy nabrało innego znaczenia. Stała się ona dla Izraelitów pamiątką tej wieczerzy, którą ich przodkowie spożywali tuż przed wyjściem z ziemi egipskiej, z domu niewoli. stała się najpierw pamiątką ich ocalenia. Krew baranka paschalnego posłużyła im o oznaczenia domów, w których przebywali. „Mojżesz zwołał wszystkich starszych Izraela i rzekł do nich: „Odlączcie i weźcie baranka dla waszych rodzin i zabijcie jako paschę. Weźcie gałązkę hizopu i zanurzcie ją we krwi, która jest w naczyniu, i krwią z naczynia skropcie próg i oba odrzwia. Aż do rana nie powinien nikt z was wychodzić przed drzwi swego domu. A gdy Pan będzie przechodził, aby porazić Egipcjan, a zobaczy krew na progu i na odrzwiach, to ominie Pan takie drzwi i nie pozwoli Niszczycielowi wejść do tych domów, aby [was] zabijał” (Wj 12,21-23). I faktycznie, w odwecie za długotrwałe uciemięcenie Izraelitów, „O północy Pan pozabijał wszystko pierworodne Egiptu: od pierworodnego syna faraona, który siedzi na swym tronie, aż do pierworodnego tego, który był zamknięty w więzieniu, a także wszelkie pierworodne z bydła.”, „a domy nasze ocalił” (Wj 12,27).

Ta Pascha stała się nie tylko pamiątką ocalenia Izraelitów, ale również pamiątką ich wyjścia z Egiptu. „I podniósł się wielki krzyk w Egipcie, gdyż nie było domu, w którym nie byłoby umarłego. I jeszcze w nocy kazał faraon wezwać Mojżesza i Aarona, i powiedział: ‘Wstańcie, wyruszajcie z pośrodku mojego ludu, tak wy, jak Izraelici! Idźcie i oddajcie cześć Panu według waszego pragnienia. Weźcie ze sobą owce wasze i woły, jak pragnęliście, i idźcie. Proście także o łaskę dla mnie’. I nalegali Egipcjanie na lud, aby jak najprędzej wyszli z kraju, gdyż mówili: ‘Wszyscy pomrzemy’” (Wj 12,31-33).

Gdy nadszedł rozkaz natychmiastowego opuszczenia Egiptu, Izraelici – w trakcie wieczerzy - byli już gotowi do drogi: „biodra wasze będą przepasane, sandały na waszych nogach i laska w waszym ręku. Spożywać będziecie pospiesznie, gdyż jest to Pascha na cześć Pana” (Wj 12,11). Wyjście z Egiptu dokonało się pośpiesznie, tak że ciasto, które Izraelici zabrali ze sobą, nie zdążyło wyrosnąć. „Tej nocy czuwał Pan nad wyjściem synów Izraela z ziemi egipskiej. Dlatego noc ta winna być czuwaniem na cześć Pana dla wszystkich.” „Dzień ten będzie dla was dniem pamiętnym i obchodzić go będziecie jako święto dla uczczenia Pana” (Wj 12,14).

c. Z biegiem czasu charakter święta Paschy zmienił się ponownie, tym razem w święto świątynne. Z pewnością w ten sposób obchodzono je już za czasów króla Jozjasza (641-609). Ceremoniał obchodzenia Paschy dostosowano wtedy do idei centralizacji kultu w Judzie. W dalszym ciągu ofiarowano baranka paschalnego, tym razem jednak jego krew nie wylewano już na futryny domów, ale na ołtarz świątyni, a wykonawcami tej ceremonii byli kapłani i lewici. Pascha została wówczas związana nie tylko z dawnym wyjściem z Egiptu, ale także z zapowiedzią przyszłego wyzwolenia Izraela. W każdą noc paschalną Żydzi oczekiwali na Mesjasza, który miał tego wyzwolenia dokonać.

2. OSTATNIA PASCHA JEZUSOWA

Druga kwestia, to ostatnia Pascha Jezusa. Jezus wiedział, co Go czeka, dlatego już w czwartek wezwał do siebie Piotra i Jana i polecił im udać się do Jerozolimy, aby tam przygotowali wieczerzę paschalną. Udzielił też szczegółowych wyjaśnień dotyczących miejsca przygotowania wieczerzy. Piotr i Jan odnaleźli wieczernik i w czwartkowy wieczorem Jezus przybył do Jerozolimy z apostołami, wszedł do izby i zasiadł za stołem.

Przewidując zaś swoją śmierć, zapragnął pozostawić im przykład wzajemnej miłości (J 13,1). Wstał od stołu, złożył swoje szaty, wziął prześcieradło i napełnił naczynie wodą. Potem pochylił się do ich stóp i zaczął im wszystkim umywać nogi i wycierać je prześcieradłem. Wydarzenie to do tego stopnia zdumiało i zaskoczyło apostołów, że zdumiony Piotr zaczął protestować. „Powiedział do niego Jezus: ‘Wykapany potrzebuje tylko nogi sobie umyć, bo cały jest czysty. I wy jesteście czyści, ale nie wszyscy’. Wiedział bowiem, kto Go wyda, dlatego powiedział: ‘Nie wszyscy jesteście czyści’” (J 13,10-11). Była to najpierw nauka o konieczności

zachowania czystości duchowej, a następnie praktyczna ilustracja autentycznego sposobu życia wspólnoty apostoelskiej: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,34-35). Te słowa, łączące tajemnicę eucharystyczną z posługą miłości, można uważać za wprowadzające do ustanowienia kapłaństwa służebnego.

Gdy skończyło się umywanie nóg, rozpoczęła się wieczerza paschalna. Jezus powiedział: „Gorąco pragnęłam spożyć Paschę z wami, zanim będę cierpiał” (Łk 22,15). W ustach Jezusa była to aluzja do Jego bliskiej męki i śmierci. Podobnie jak w dawnym święcie Paschy egipskiej, ponownie pojawiają się dwa elementy: chleb (maca) i wino a ponadto wzmianka o przelaniu ofiarniczej krwi. W 1 Liście do Koryntian - który uważany jest za najstarszy opis Wieczery Pańskiej - czytamy: „Bracia: Ja otrzymałam od Pana to, co wam przekazałam, że Pan Jezus tej nocy, której został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy, połamał i rzekł: ‘To jest Ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę!’ Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: ‘Kielich ten jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę!’ Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb i pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie” (1 Kor 11,23-26). W tych uroczystych słowach została przekazana kolejnym stuleciom pamięć o ustanowieniu Eucharystii.

Czy Apostołowie, którzy uczestniczyli w Ostatniej Wieczerzy byli świadomi tego, co oznaczały słowa wypowiedziane wówczas przez Pana Jezusa? Chyba nie. To co się wówczas dokonało, stało się jasne dopiero po przeżyciu tych wydarzeń, które się dokonały od nocy Wielkiego Czwartku aż do poranka Wielkiej Niedzieli. W Wieczerniku bowiem Chrystus wypełnił starą tradycję nową treścią i zapowiedział wydarzenia dnia następnego, kiedy to Jego ciało, ciało Bożego Baranka miało zostać złożone w ofierze, a Jego krew przelana dla odkupienia świata (por. Jan Paweł II, Homilia podczas Mszy św. Wieczery Pańskiej w Wielki Czwartek - 20.04.2000).

Ustanowienie Eucharystii uprzedzało wydarzenia, które wkrótce miały nastąpić, poczynawszy od konania w Getsemani. Widzimy tam Pana Jezusa, który wychodzi z Wieczernika, schodzi z uczniami w dół, aby przekroczyć potok Cedron i wejść do Ogrodu Oliwnego. Tam na modlitwie doświadcza śmiertelnej trwogi, „a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię” (Łk 22,44). Rozpoczęło się przelewanie Jego krwi, tej samej Krwi, którą nieco wcześniej On sam ofiarował Kościołowi w Wieczerniku w sakramencie Eucharystii. Ostatecznie ta krew zostanie do końca wylana na Golgocie i stanie się narzędziem naszego Odkupienia: „Chrystus, zjawiwszy się jako arcykapłan dóbr przyszłych, [...] nie przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego i osiągnął wieczne odkupienie” (Hbr 9,11-12).

Przez ustanowienie Eucharystii Jezus przekazał apostołom sakramentalny udział w swoim kapłaństwie, kapłaństwie nowego i wiecznego Przymierza, mocą którego On i tylko On jest zawsze i wszędzie sprawcą i szafarzem Eucharystii. Apostołowie z kolei stają się sługami tej wielkiej tajemnicy wiary, która ma trwać do skończenia świata. Stają się sługami wszystkich, którzy w tym wielkim darze i tajemnicy będą mieli udział. Ustanowienie Eucharystii jest związane z przekazaniem Apostołom władzy jej sprawowania w Kościele: „To czyńcie na moją pamiątkę” (Łk 22, 19). W ten sposób straciło swoje znaczenie kapłaństwo Starego Testamentu, związane ze składaniem krwawych ofiar i baranka w czasie świąt Paschy. Odtąd jest tylko jedna ofiara na uwielbienie i przebłaganie Boga - ofiara Jego Syna, którą On składa przez kapłanów. Dlatego cały Wielki Czwartek, poczynając od Mszy św. krzyżma, celebrowanej przez biskupa z kapłanami, jest dniem dziękczynienia za Eucharystię i za sakrament kapłaństwa.

„To czyńcie na Moją pamiątkę”. Co Jezus miał na myśli wymawiając hebrajskie słowo *zikkaron*? Co tak naprawdę chciał nam przekazać? Dla zrozumienia tego może posłużyć pewien przykład autorstwa mnicha kartuskiego. „Wyobraźmy sobie ojca rodziny, który podczas jakiegoś tragicznego zdarzenia – trzęsienia ziemi, powodzi czy pożaru – ryzykował życie dla swej córki, wynosząc stamtąd trwałe blizny. Jako ojciec kocha wszystkie dzieci, lecz po tym zdarzeniu wytwarza się pomiędzy nim a ową uratowaną córką jakieś szczególne porozumienie, jakiś związek, więź, miłość, jakieś wyczucie, tak głębokie, że wystarczy jedno spojrzenie z jej strony, jedno słowo, jeden gest w odniesieniu do tego, co on zrobił dla niej – i do tego, kim jest dla niej po tym fakcie – a on już instynktownie wie, co dokonuje się w jej sercu i cały staje się zrozumieniem, cały miłością i czułością, cały ochroną dla niej...” (Mnich Kartuski, *Eucharystia tajemnica ślubna*, Warszawa 2005, s. 57). W podanym przykładzie nie trudno się domyślić, że Ojcem jest Bóg, a córką jest Izrael – naród wybrany spośród innych narodów.

3. PASCHA KOŚCIOŁA

Trzecia kwestia to Pascha Kościoła. Tu najpierw trzeba przypomnieć, że Kościół żyje od Paschy do Paschy. Pascha chrześcijanina – nasze osobiste „przejście” – dokonuje się po raz pierwszy w naszym Chrzcie. „Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć, zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (Rz 6,4). Człowiek ochrzczony umarł w wodach chrztu jako grzesznik, a wychodzi z nich wewnętrznie uświęcony, zdolny do nowego życia „dla Boga”. Nasze grzechy zostały nam darowane dlatego, że zostały odpokutowane przez „Baranka, który gładzi grzechy świata”. Postępując za Nim odbywamy nasze własne „przejście” ze śmierci do życia, z ciemności do światła, z grzechu do łaski.

Następna Pascha Kościoła to każda Msza święta, uobecnienie Paschy Chrystusa. Pierwotny Kościół rodzi się z tajemnicy Paschy. Właśnie dlatego Eucharystia, stanowi centrum życia Kościoła. Dostrzegamy to już w pierwszych relacjach o

życiu Kościoła, jakie znajdujemy w Dziejach Apostolskich: „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,42).

O „łamaniu chleba” sprawowanym w każdą niedzielę czytamy już w tekście *Didache*, pochodzącym z przełomu pierwszego i drugiego wieku po Chr.: „W dniu Pana, w niedzielę, gromadźcie się razem, by łamać chleb i składać dziękczynienie, a wyznawajcie ponadto wasze grzechy, aby ofiara wasza była czysta. Niechaj nikt, kto ma jakiś spór ze swoim bratem, dopóki się nie pogodzą, nie bierze udziału w tym zgromadzeniu, aby nie została skalana wasza ofiara. Oto bowiem słowa Pana: ‘Na każdym miejscu i w każdym czasie składać mi będą ofiarę czystą, ponieważ jestem królem wielkim, mówi Pan, a imię moje budzi podziw między narodami’” (*Didache, czyli Nauka Dwunastu Apostołów*, XIV,1-3).

W tekście *Apologii* św. Justyna Męczennika - pochodzącym z połowy II wieku po Chr. - czytamy: „Do Imperatora Tytusa Aeliusa Hadriana Antonina Pobożnego, Augusta, Cezara; jak również do syna jego Werissimusa, filozofa, oraz do Lucjusza, filozofa, naturalnego syna Cezarowego a przybranego syna Pobożnego, przyjaciela nauk; wreszcie do Przświetnego Senatu i całego Ludu Rzymskiego, w sprawie ludzi ze wszystkich plemion niesprawiedliwie krzywdzonych, nienawidzonych i potwarzanych, ja, jeden z nich, Justyn, syn Priskusa, a wnuk Bakchejosa, rodem z Flavia Neapolis z Syrii Palestyńskiej, z niniejszą zwracam się przemową i prośbą” (Justyn, *Apologia*, 1).

„Pokarm ów nazywa się u nas Eucharystią (Dziękczynieniem), może go zaś spożywać jedynie ten, kto wierzy w prawdziwość naszej nauki, a ponadto został obmyty z grzechów i odrodzony, oraz żyje według przykazań Chrystusowych. W naszym bowiem przekonaniu nie jest to zwyczajny chleb i napój, lecz utrzymujemy, zgodnie z tym czego nas nauczono, że jak niegdyś Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, wcielony Logos Boży, przybrał swą mocą dla naszego zbawienia ciało i krew, tak teraz znów tenże Logos, zesłany na skutek naszej modlitwy, przemienia - po odprawionym przez nas dziękczynieniu - pokarm odżywiający nasze ciało i naszą krew w Ciało i Krew samego wcielonego Jezusa. Opieramy się w tym wypadku na nauce apostołów, którzy w swych pamiętnikach zwanych Ewangeliami wyraźnie podają, że otrzymali następujące przykazanie: Jezus wziął chleb i dzięki składając rzekł: "To czyńcie na moją pamiątkę, to jest ciało moje"; podobnie wziął kielich i dzięki czyniąc rzekł: "To jest krew moja"; następnie rozdawał tylko im samym. Nawiasem mówiąc, złe demony nauczyły swych zwolenników nawet ten nasz obrzęd naśladować w misteriach Mitry, w których wtajemniczonymu podaje się chleb i kielich z wodą, oraz wymawia przy tym słowa, jakie dobrze znacie lub też o nich dowiedzieć się możecie” (Justyn, *Apologia*, 66).

Trzeci tekst ilustrujący Paschę Kościoła to *Akta męczenników z Abiteny*, pochodzące z czasu panowania cesarza Dioklecjana, za którego został wydany zakaz zgromadzeń chrześcijańskich, za łamanie którego chrześcijanie stawali przed

sądem. Oto fragmenty relacji z procesu chrześcijan z Abiteny w Afryce Prokonsularnej (dzisiejsza Tunezja) z 304 roku por Chr. Przedstawiają one postawę gospodarza niedzielного zgromadzenia eucharystycznego, lektora Emeritusa, który gościł u siebie wspólnotę chrześcijan. Biorąc na siebie całą odpowiedzialność, mówi on rzymskiemu sądowi: „Tak, to w moim domu odbywają się te zgromadzenia, ja jestem tu sprawcą (*auctor*). W moim domu sprawowaliśmy niedzielą Mszę św. Nie mogłem inaczej postąpić, jak tylko przyjąć moich braci (wbrew zakazowi cesarza), ponieważ są moimi braćmi; nie mogłem inaczej postąpić, ponieważ my nie możemy żyć bez niedzielnej Eucharystii” (*Akta męczenników z Abiteny, 49 męczenników z Abiteny, X*).

Pewien niewierzący filozof powiedział: „Człowiek jest tym, co je”, chcąc przez to wyrazić, że w człowieku nie ma jakościowej różnicy między materią a duchem, ale że wszystko sprowadza się w nim do komponentów organicznych i materialnych. Jeszcze raz zdarzyło się, że ateista dał - nie wiedząc o tym - najlepsze sformułowanie pewnej tajemnicy chrześcijańskiej. Dzięki Eucharystii chrześcijanin jest naprawdę tym, co spożywa.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec słowa poetki:

„Panie dzień się nachyla

Panie pozostań z nami

On podniósł chleb i łamał

Najświętszymi rękami.

Nie w chmurach, nie w obłoku

Lecz tu, gdzie ziemska glina

Jasność wytrysła w mroku

Z daru chleba i wina”

(Anna Kamieńska)

Amen.

W Krzyżu zbawienie!

Abp Stanisław Gądecki

W Krzyżu zbawienie! Wielki Piątek Męki Pańskiej (Katedra Poznańska – 7.04.2023).

„W Krzyżu cierpienie, w Krzyżu zbawienie,
W Krzyżu miłości nauka.
Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może,
Ten nic nie pragnie, ni szuka”

(W krzyżu cierpienie)

Wielki Piątek to dzień ciszy i skupienia całego Kościoła. Dzień ten upamiętnia wydarzenia, jakie rozpoczął wyrok śmierci, a zakończyło ukrzyżowanie Pana Jezusa. To dzień naszego udziału w Męce Pańskiej. O ustalonej godzinie gromadzimy się i - z pomocą słowa Bożego oraz gestów liturgicznych - powracamy myślą do historii ludzkości niewiernej Bożemu zamysłowi. W tym dniu rozważamy dwie sprawy; dzieło boskie i dzieło ludzkie, czyli to, co dokonał Jezus i to, jak my odpowiadamy na dzieło zbawienia,

1. ZBAWICIEL

Pierwsza sprawa to dzieło Zbawiciela; dzieje Męki, śmierci i zbawienia każdego z nas.

Te dzieje opisali wszyscy czterej Ewangelisti: Marek, Mateusz, Łukasz i Jan. Ten ostatni był osobiście świadkiem tych wydarzeń. Opisy czterech Ewangelistów są zgodne co do istoty, a nawet co do kolejności zdarzeń. Każdy jednak przedstawia Pasję Jezusa według własnej, oryginalnej perspektywy, w zależności od adresatów i osobistej wrażliwości religijnej i literackiej.

Marek kierował swój opis Męki Pana głównie do niewierzących lub słabo wierzących. Chciał swoim opisem doprowadzić ich do wyznania wiary wraz z rzymskim setnikiem: „Istotnie, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15,39).

Mateusz swoją historię Męki Jezusa adresuje do ludzi, którzy już wierzyli lub chcieli pogłębić swą wiarę. Stara się im pokazać znaczenie śmierci Jezusa i zachęca do wejścia w jej tajemnicę.

Łukaszowy opis Pasji Jezusa przepełniony jest czułością do cierpiącego Mistrza. Ukazuje Jego Mękę jako straszną walkę z mocami zła. Z tej walki Jezus wyszedł zwycięsko, ponieważ był z Nim Ojciec niebieski.

Jan z kolei podkreśla majestat cierpiącego Syna Bożego. Krzyż jest dla niego tronem chwały Jezusa.

Dzięki własnym perspektywom Ewangelistów mamy więc jedno opowiadanie o Męce, ale rozpisane na cztery głosy; posiadamy polifoniczny opis Męki Pana. Ten opis można przyrównać do antycznego dramatu, z tą jednakże różnicą, że w antycznym dramacie nad bohaterem unosi się złowrogi i nieodwołalne *fatum*, tymczasem nad cierpiącym Jezusem unosi się wola Ojca niebieskiego.

Pasja Jezusa, podobnie jak prawdziwy dramat, posiada prolog i epilog. Prologiem jest Ostatnia Wieczerza Jezusa, a epilogiem - pogrzeb Jezusa. Między tymi dwoma wydarzeniami rozgrywają się poszczególne sceny Męki.

W Prologu zawarte są motywy przewijające się przez cały dramat Męki. Łamiąc przaśny chleb, czyli macę, Zbawiciel wypowiadał tajemnicze słowa: „Bierzcie, to jest Ciało moje” (Mk 14,22), „które za was będzie wydane” (Łk 22,19). A podając im kielich, powiedział: „To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana” (Mk 14,24). W ten sposób Jezus zapowiada swoją mękę, śmierć, przelanie Krwi, swoją ofiarę. Dokona się to za wszystkich ludzi.

Po zakończeniu Ostatniej Wieczerzy Jezus uda się z uczniami do Getsemani. Tam zjawi się Judasz. Jeden z uczniów będzie próbował bronić Jezusa mieczem, ale Jezus odrzuci tę pomoc. „Wtedy opuścili Go wszyscy i uciekli” (Mk 14,50).

W ten sposób Jezus znalazł się przed żydowskim Sanhedrynem, inaczej mówiąc przed sądem religijnym. Była to reprezentacja Izraela, jakby senat, któremu przewodniczył arcykapłan Kajfasz. W czasach panowania rzymskiego Sanhedryn nie miał jednak władzy wydawania prawomocnego wyroku śmierci. Konieczne było potwierdzenie go przez rzymskie władze.

Związanego zaprowadzono więc Pana Jezusa przed rzymski sąd, czyli przed sąd świecki. Piłat nie znalazł w Jezusie winy, a nawet usiłował Go uwolnić (J 19,12). Żeby więc skłonić chwiejnego Piłata do wydania wyroku skazującego, postraszonego cezarem i ten argument poskutkował; Piłat zatwierdził wyrok. I tak to - w wyniku dwóch procesów, religijnego i świeckiego - Jezus został skazany na ukrzyżowanie.

Ukrzyżowanie było rzymską, nie żydowską karą. Karą tak niehumanitarną, że budziła lęk i obrzydzenie nawet u twardych Rzymian. Ciceron w jednej z mów *Przeciw Werresowi* nazwał ukrzyżowanie „karą najokrutniejszą i najpotworniejszą (...) najwyższą i ostateczną karą niewolników” (por. NIEDZIELA, 31.12.2004).

2. ZBAWIENI

a. Druga kwestia to my, ludzie zbawieni. Tę Dobrą Nowinę głosił Apostoł Paweł, który postanowił: „będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem. A mowa moja i moje głoszenie nauki nie miały nic z uwodzących przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy, aby wiara wasza opierała się nie na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej. A jednak głosimy mądrość między doskonałymi, ale nie mądrość tego świata ani władców tego świata, zresztą przemijających. Lecz głosimy tajemnicę mądrości Bożej, mądrość ukrytą [σοφίαν θεου εν μυστηρίω], tę, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej, tę, której nie pojął żaden z władców tego świata; gdyby ją bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały” (1 Kor 2,2-8).

Mądrość Boża, w której uczestniczymy jako chrześcijanie, jest mądrością Krzyża. Ona różni się od wszystkich innych mądrości tego świata, które bazują na skuteczności, sukcesie, pieniądzu, władzy. Kontemplując krzyż Jezusa odkrywamy, że w królestwie Bożym doświadczamy rzeczywistości cierpienia i przechodzi przez pokorę, brak znaczenia, przez przeciwności, a także przez krzyż i śmierć. Odkrycie tego jest wielką łaską. Bez daru Ducha Świętego nie jest możliwe praktykowanie mądrości krzyża, ponieważ jest ona sprzeczna z powszechnym widzeniem rzeczywistości.

W Wielki Piątek my również stawiamy pytanie o nasz życiowy krzyż. Jaki jest mój krzyż dzisiaj? Choroba, niedostatek, odrzucenie, samotność? Nie jesteśmy często w stanie nieść krzyża o własnych siłach. I wtedy naprzeciw nam wychodzi Chrystus, nie jesteśmy nigdy sami. Święty Jan Paweł II mówił: „Miłości bez krzyża nie znajdziecie - krzyża bez miłości nie uniesiecie”.

„Czasami wydaje się nam, że Bóg nie reaguje na zło, że milczy. W rzeczywistości Bóg przemówił, odpowiedział, a Jego odpowiedzią jest Krzyż Chrystusa: słowo, które jest miłością, miłosierdziem, przebaczeniem. A także sądem: Bóg nas osądza, kochając nas. Pamiętajmy o tym: Bóg nas osądza, kochając nas. Jeśli przyjmuję Jego miłość, jestem zbawiony, jeśli ją odrzucam, jestem potępiony, nie przez Niego, ale przez siebie, bo Bóg nie potępia, tylko kocha i zbawia” (Franciszek, Uwagi na zakończenie drogi krzyżowej, 29.03.2014).

b. Św. Cyryl Jerozolimski w swojej trzynastej *Katechezie* woła: „Każdy czyn Chrystusa chwałą okrywa Kościół powszechny; ale chwałą ponad wszelką chwałę jest krzyż. Świadomy tej prawdy powiada święty Paweł: ‘Nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Chrystusa’.

Zdumiewającym było to, iż niewidomy od urodzenia odzyskał wzrok w sadzawce Siloe. Cóż jednak za korzyść mieli z tego niewidomi na całym świecie? Wielkim zaiste i niezwykłym wydarzeniem było wskrzeszenie Łazarza, trzy dni leżącego w grobie. Jednakże łaska ta odnosiła się tylko do niego; coż więc skorzystali ci, którzy na całym świecie pozostawali w śmierci grzechu? Rzeczą przedziwną było,

iż pięć chlebów, niby niewysychające źródło, nasyciło pięć tysięcy ludzi; czymże jednak jest to wydarzenie, gdy pomyślimy o ludziach, którzy na całym okręgu ziemskim cierpieli głód wiedzy? Podziwu godnym było uwolnienie niewiasty, osiemnaście lat związanej przez szatana, lecz cóż to jest wobec nas wszystkich krępowanych więzami grzechu?

Otóż właśnie chwała krzyża zajaśniała nad tymi, których niewiedza pogrążyła w ciemnościach; wszystkich uwolniła spod władzy grzechu, odkupiła cały rodzaj ludzki. Nie wstydzmy się przeto krzyża Zbawiciela, ale raczej nim się szczyćmy. Krzyż wprowadzie dla Żydów jest zgorszeniem, dla pogan głupstwem, dla nas zaś jest zbawieniem: 'Dla tych, którzy idą na zatracenie, jest głupstwem, dla nas zaś, dostępujących zbawienia, mocą Bożą'. Ten bowiem, który za nas umarł, był nie tylko człowiekiem, ale Synem Boga - Bogiem, który stał się człowiekiem.

Zabity zgodnie z nakazem Mojżesza baranek oddalał niegdyś anioła zagłady. Czyż nie o wiele bardziej potrafi uwolnić nas z grzechów Baranek Boży, który gładzi grzech świata? Jeśli krew nierozumnego zwierzęcia przynosiła ocalenie, to czyż krew Jednorodzonego Syna nie przyniesie daleko obfitszego zbawienia?

Nie umarł wbrew swej woli ani też nie został ofiarowany przemocą, ale uczynił to dobrowolnie. Posłuchaj, co mówi: 'Mam moc oddać swe życie i mam moc przyjąć je na nowo'. Z własnej woli przyjął na siebie mękę, radując się tak wspaniałym dziełem, ciesząc się przyszłym tryumfem i weseląc z powodu zbawienia ludzi. Nie wstydził się krzyża, bo przezeń dawał zbawienie światu. A cierpiał nie byle kto, ale Bóg wcielony, zdobywający nagrodę za posłuszeństwo.

Niech więc krzyż nie będzie radością dla ciebie jedynie w chwilach pokoju. Zaufaj mu również w chwilach prześladowań. Nie chciej być przyjacielem Jezusa jedynie w czasie pokoju, a wrogiem w chwilach walki. Oto teraz otrzymujesz odpuszczenie grzechów oraz duchowe, wspaniałe dary twego Króla; gdy więc rozpocznie się wojna, walcz dzielnie dla swego Króla.

Jezus został ukrzyżowany dla ciebie - On, który nigdy nie popełnił grzechu. A ty nie masz być krzyżowany za Tego, który dla ciebie zawisł na drzewie? Nie ty ofiarowujesz dar, albowiem pierwszy otrzymałeś. Odwdzięczasz się jedynie i oddajesz dług Temu, kto za ciebie został ukrzyżowany na Golgocie (św. Cyryl Jerozolimski, *Katecheza* 13,1.3.6.23).

Wielu ludzi, także w naszych czasach, nie zna Boga i nie odnajduje Go w Chrystusie ukrzyżowanym – mówił Papież Benedykt - wielu szuka miłości i wolności z wykluczeniem Boga. Wielu uważa, że Boga nie potrzebuje. Drodzy przyjaciele, po wspólnym rozważaniu Męki Jezusa, pozwólmy, aby Jego ofiara na krzyżu do nas przemówiła, pozwólmy Mu wystawić na próbę naszą ludzką pewność siebie, otwórzmy Mu serce: Jezus jest Prawdą, która wyzwala nas do

miłości. Nie bójmy się! Umierając, Pan zbawił grzeszników, a więc nas wszystkich” (Benedykt XVI, Słowa z Koloseum pod Drodze Krzyżowej).

ZAKOŃCZENIE

Dlatego na koniec módlmy się:

„Panie Jezu, pomóż nam zobaczyć w Twoim Krzyżu wszystkie krzyże świata:
krzyż ludzi spragnionych chleba i miłości;
krzyż osób samotnych i opuszczonych nawet przez własne dzieci i krewnych;
krzyż ludzi spragnionych sprawiedliwości i pokoju;
krzyż ludzi, którzy nie mają pociechy płynącej z wiary;
krzyż osób starszych, uginających się pod ciężarem lat i samotności;
krzyż migrantów, napotykać drzwi zamknięte z powodu lęku i serc
„opancerzonych” kalkulacjami politycznymi;
krzyż maluczkich, zranionych w swej niewinności i czystości;
krzyż ludzkości, błądzącej w ciemnościach niepewności i w morkach kultury tego,
co chwilowe;
krzyż rodzin rozdartych przez zdradę, przez pokusy złego ducha lub przez zabójczą
lekkomyślność i egoizm;
krzyż osób konsekrowanych, które nieustraszenie starają się zanieść Twoje światło
w świat, a czują się odrzucone, wyszydzone i upokorzone;
krzyż osób konsekrowanych, które po drodze zapomniały o swojej pierwszej
miłości;
krzyż twoich dzieci, które wierząc w Ciebie i starając się żyć zgodnie z Twoim
słowem, są usuwane na margines i odrzucane nawet przez swoich krewnych i
rówieśników;
krzyż naszych słabości, naszej obłudy, naszych zdrad, naszych grzechów i naszych
licznych złamanych obietnic;
krzyż Twego Kościoła, który wierny Twojej Ewangelii, stara się wnieść Twoją
miłość nawet pomiędzy samych ochrzczonych;
krzyż Kościoła, Twojej oblubienicy, która czuje się nieustannie atakowana od
wewnątrz i od zewnątrz;
krzyż naszego wspólnego domu, który poważnie usycha na naszych samolubnych
oczach, zaślepionych chciwością i władzą.

Panie Jezu, ożyw w nas nadzieję zmartwychwstania i Twego ostatecznego
zwycięstwa nad wszelkim złem i wszelką śmiercią”. Amen! (Papież Franciszek, Na
zakończenie Drogi krzyżowej, Koloseum - 19.04.2019 r.).

Umieram w Tobie - zmartwychwstaję w Tobie!

Abp Stanisław Gądecki

Umieram w Tobie - zmartwychwstaję w Tobie! Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska – 8/9.04.2023).

Czcigodni księża Biskupi,

Drodzy Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Szanowni Katechumeni,

Wszyscy uczestniczący w tej liturgii dzięki Radiu Emaus,

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie Zmartwychwstałym,

Wielkanoc jest pierwszym i najdawniejszym świętem w Kościele. Jest to wspomnienie najważniejszego wydarzenia dla chrześcijan i prawdy o tym, że Chrystus trzeciego dnia powstał z grobu. To fundament wiary i jednocześnie podstawa wszelkiej radości chrześcijańskiej. Większość z nas - wychowanych od dziecka w wierze Kościoła - przyjmuje bez wątpliwości fakt Zmartwychwstania Pańskiego. A jednak - pomimo upływu wieków - stwierdzenie św. Augustyna, że „w żadnym przypadku wiara chrześcijańska nie spotyka więcej sprzeciwu niż w stosunku do zmartwychwstania ciała” (Enarratio in Psalmos, LIII, 2,5), pozostaje wciąż aktualne.

W takiej - najważniejszej dla życia liturgicznego Kościoła chwili - rozważamy tylko dwie kwestie; Zmartwychwstanie Chrystusa i nasze zmartwychwstanie.

1. ZMARTWYCHWSTAŁY

Pierwsza kwestia to sam Zmartwychwstały Chrystus. Warto najpierw zauważyć, że żaden z ewangelistów nie relacjonuje momentu zmartwychwstania Pana. Moment ten był, jest i pozostanie tajemnicą naszej wiary. Opis męki Pańskiej kończy się opowiadaniem o pogrzebie Jezusa a kolejny fragment przenosi nas już do „pierwszego dnia tygodnia” (Mt 28,1; Mk 16,2; Łk 24,1; por. J 20,19), czyli do niedzieli, kiedy to niewiasty przybyły do grobu, aby namaścić ciało Jezusa.

„Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych?” (Łk 24,5b) – słyszą kobiety pytanie aniołów. Innymi słowy: Dlaczego szukacie Jezusa w grobie? Czy nie pamiętacie już tego, co mówił, „że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie?” (Mk 8,31; zob. także: 9,31; 10,33-34). „To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami: Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach” (Łk 24,44).

a. O jakie konkretne starotestamentalne zapowiedzi tu chodzi? Zasadniczo przecież żydzi Starego Testamentu nie znali pojęcia zmartwychwstania. Nawet uczniowie Jezusa „nie rozumieli tych słów”, którymi Jezus zapowiadał im swoje zmartwychwstanie (Mk 9,32). Inni zaś - o przekonaniach saducejskich - twierdzili wprost, że „nie ma zmartwychwstania” (Dz 23,8). Owszem, Stary Testament znał wskrzeszenia kogoś mocą Bożą, dokonywał takich cudów Eliasz i Elizeusz. Także Pan Jezus wskrzesił córkę Jaira, młodzieńca z Naim i Łazarza. O zmartwychwstaniu jednak mowa wprost dopiero w II w. przed Chr. (w Księdze Daniela i II Machabejskiej).

A jednak w Starym Testamencie są teksty, które wspominają bezpośrednio lub pośrednio zmartwychwstanie. To przekonanie powraca w wypowiedzi św. Pawła w Dziejach Apostolskich: „daję świadectwo małym i wielkim, nie głosząc nic ponad to, co przepowiedzieli Prorocy i Mojżesz, że Mesjasz ma cierpieć, że pierwszy zmartwychwstanie, że głosić będzie światło zarówno ludowi, jak i poganom” (Dz 26,22-23).

W których konkretnie starotestamentalnych tekstach jest mowa o zmartwychwstaniu Mesjasza? Najbardziej bezpośrednim proroctwem wydaje się być fragment Psalmu 16: „Dlatego się cieszy moje serce, dusza się raduje, a ciało moje będzie spoczywać z ufnością, bo nie pozostawisz mojej duszy w Szeolu i nie dozwolisz, by wierny Tobie zaznał grobu. Ukażesz mi ścieżkę (do) życia, pełnię radości u Ciebie, rozkosze na wieki po Twojej prawicy” (Ps 16,9-11). Mówiący te słowa już jest w Szeolu, a zatem w grobie, ale wyraża przekonanie, że Jahwe go tam nie pozostawi i nie zezwoli zepsuć się jego ciało, a zatem, że go wskrzesi. Psalm 16 jest więc aktem ufności Psalmisty i wszystkich sprawiedliwych Starego Testamentu.

I rzeczywiście, św. Piotr - głosząc katechezę o zmartwychwstaniu Chrystusa - zaraz po zesłaniu Ducha Świętego, powołuje się właśnie na ten Psalm: „Tego Męża, który z woli postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim, bo Dawid mówił o Nim: Miałem Pana zawsze przed oczami, gdyż stoi po mojej prawicy, abym się nie zachwiał. Dlatego ucieszyło się moje serce i rozradował się mój język, także i moje ciało spoczywać będzie w nadziei, że nie zostawisz duszy mojej w Otchłani ani nie dasz Świętemu Twemu ulec skażeniu. Dałeś mi poznać drogi

życia i napełnisz mnie radością przed obliczem Twoim. Bracia, wolno powiedzieć do was otwarcie, że patriarcha Dawid umarł i został pochowany w grobie, który znajduje się u nas aż po dzień dzisiejszy. Więc jako prorok, który wiedział, że Bóg przysiągł mu uroczyscie, iż jego Potomek zasiądzie na jego tronie, widział przyszłość i przepowiedział zmartwychwstanie Mesjasza, że ani nie pozostanie w Otchłani, ani ciało Jego nie ulegnie rozkładowi. Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami” (Dz 2,23-32). Po ogłoszeniu żydom faktu zmartwychwstania Chrystusa, Piotr natychmiast wprowadza dowód biblijny: „bo Dawid mówił o Nim”. Dopiero później oświadcza, że razem z Dwunastoma jest naocznym świadkiem tego zmartwychwstania. Na Psalm 16. powołuje się św. Paweł również podczas katechezy w synagodze w Antiochii Pizydyjskiej (Dz 13,34-37).

Inny fragment zawarty jest w Psalmie 30: „Panie, dobyłeś mnie z Szeolu, przywróciłeś mnie do życia spośród schodzących do grobu... Jaki będzie pożytek z krwi mojej, z mojego zejścia do grobu? Czyż proch Cię będzie wystawiał albo rozgłaszał Twą wierność?” (Ps 30,4.10). Psalm 30. mówi o śmierci lub o wielkim zagrożeniu śmiercią, z którego Jahwe wydobywa Psalmistę. Lektura chrześcijańska dopatruje się w tym słów zabitego i zmartwychwstałego Chrystusa.

W Wielką Sobotę słyszymy też Psalm 118: „Prawica Pańska wysoko wzniesiona, prawica Pańska moc okazuje. Nie umrę, lecz będę żył i głosił dzieła Pańskie. (...) Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. Stało się to przez Pana: cudem jest w oczach naszych” (Ps 118,16-17 i 22-23). Bóg jest uwielbiany za moc, jaką okazał w przywróceniu do życia Chrystusa Zmartwychwstałego. Te same słowa o kamieniu węgielnym przytacza św. Piotr w polemice z żydami, broniąc wiary w Zmartwychwstałego (Dz 4,8nn).

Pośrednio na fakt zmartwychwstania Chrystusa wskazuje też czwarta Pieśń o Słudze Pańskim z Księgi Izajasza. Postać Sługi Pańskiego zawiera tak wiele analogii z życiem, misją i śmiercią Jezusa z Nazaretu, że w Nowym Testamencie jest On jednoznacznie uważany za prototyp Mesjasza. Pieśń ta opisuje niewinną śmierć Sługi Pańskiego, którą się obarczył dla zbawienia grzeszników: „Zgłodzono Go z krainy żyjących; za grzechy mego ludu został zabity na śmierć. Grób Mu wyznaczono między bezbożnymi, i w śmierci swej był na równi z bogaczem [występnym]. [...] Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży, a wola Pańska spełni się przez Niego. Po udrękach swej duszy, ujrzy światło i nim się nasyci... Dlatego w nagrodę przydzielę Mu tłumy i posiadzie możnych jako zdobycz” (Iz 53,8-12). Po stwierdzeniu o śmierci Sługi następuje Jego przedziwny powrót do życia, a następnie wywyższenie i nagroda – jeszcze tutaj na ziemi. Sługa - po złożeniu ofiary ze swego życia - będzie cieszył się długim życiem. Przekonanie to zakłada, że po swej męczeńskiej śmierci Sługa zmartwychwstanie. To pierwsze, jeszcze bardzo tajemnicze sformułowanie obietnicy zmartwychwstania Mesjasza.

Są jeszcze inne dwa miejsca, na które powołuje się Nowy Testament, zapowiadające zmartwychwstanie Chrystusa. Mogą one być odczytane jako proroctwa o zmartwychwstaniu dopiero w świetle już znanego faktu pustego grobu Jezusa. Pierwsze to epizod z życia Jonasza: „Pan zesłał wielką rybę, aby połknęła Jonasza. I był Jonasz we wnętrznościach ryby trzy dni i trzy noce” (Jn 2,1). Na to zdarzenie powołuje się sam Pan Jezus: „Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrznościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi” (Mt 12,40). Drugim miejscem jest fragment z Księgi Ozeasza, modlitwa zgłodzonego Izraela: „Chodźcie, powróćmy do Pana! On nas zranił i On też uleczy... Po dwóch dniach przywróci nam życie, a dnia trzeciego nas dźwignie i żyć będziemy w Jego obecności (Oz 6,1-2).

Najprawdopodobniej Apostołowie - powołując się na Stary Testament - mieli na myśli nie tylko konkretne fragmenty, ale także, a może nawet bardziej, ogólną wymowę tak licznych i zaskakujących proroctw mesjańskich Starego Testamentu (por. Marcin Majewski, *Czy Stary Testament zapowiada zmartwychwstanie Chrystusa?*).

b. Niestety, także uczniowie Jezusa z początku nie uwierzyli w zmartwychwstanie swojego Mistrza, choć byli przez trzy lata tak blisko Niego, słuchali Jego słów, widzieli Jego cuda. Siedzieli zamknięci w Wieczerniku; niektórzy nawet - zapewne w obawie o swoje życie - uciekli z Jerozolimy. Do dwóch z nich, zdążających do Emaus, przyłączył się Zmartwychwstały Pan, lecz oni Go nie poznali. Nie uwierzyli słowom Jezusa, gdy jeszcze był z nimi. Nie przekonał ich także pusty grób, który rankiem znalazły niewiasty i do którego pobiegli też Piotr i Jan. Jezus gani ich jednak głównie za to, że nie uwierzyli zapowiedziom Starego Przymierza dotyczącym Mesjasza (Łk 24,25-26). Apostoł Tomasz oświadczył nawet, że nie uwierzy, dopóki nie zobaczy Jezusa zmartwychwstałego i nie dotknie Go (J 20,25).

Nawet pierwsze spotkania ze Zmartwychwstałym napawały uczniów bardziej trwogą, niż radością. Potrzebowali czasu, aby uwierzyć i zrozumieć tę niezwykle tajemnicę, gdyż ich myślenie było czysto ludzkie. Postawa Apostołów odzwierciedla dokładnie ludzką naturę. Człowiekowi bowiem łatwiej przychodzi uwierzyć w coś złego, niż w coś dobrego; w coś namacalnego, niż w coś, co przekracza jego wyobrażenia.

W końcu jednak Apostołowie - niemal natychmiast - zaczęli głosić Chrystusa zmartwychwstałego wszystkim ludziom. Sam Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy wystąpił w Jerozolimie przed Żydami, mówiąc: „Tego Męża, który z woli, postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim” (Dz 2,23-24). I odtąd wiara w zmartwychwstanie staje się nieodłączną częścią przepowiadania apostolskiego

2. NASZE ZMARTWYCHWSTANIE

Druga kwestia to nasze zmartwychwstanie. Zmartwychwstanie Chrystusa było centralną prawdą pierwszej chrześcijańskiej wspólnoty, przekazywaną przez Tradycję, potwierdzoną przez Pismo Święte, uświęconą przez niezliczone rzesze męczenników.

a. duchowe zmartwychwstanie w doczesności

Zmartwychwstanie Chrystusa jest najpierw dla nas - w doczesności - źródłem i początkiem naszego duchowego zmartwychwstania z grzechu, następnie pobudką do wzrostu cnót. Razem z Chrystusem pogrzebani w Chrzcie, zostaliśmy wraz z Nim wskrzeszeni duchowo.

W tym roku do Chrztu i zrozumienia prawd wiary przygotowało się 4 katechumenów. W tym uroczystym dla Was momencie pozdrawiam Was. Pozdrawiam wasze rodziny, przyjaciół oraz tych, którzy przygotowali Was do przyjęcia tego sakramentu. Na mocy Chrztu świętego staniecie się członkami Kościoła przeznaczonymi do tego, aby stać się błogosławieństwem dla ludzi (Rdz 12,1-3). Bądźcie wierni Chrystusowi, który Was wybrał i powierzcie Mu całe swoje życie.

I w tym momencie nam wszystkim razem List do Kolosan ofiaruje pociągający przykład ścieżki duchowego wzrostu, jaką powinniśmy często w sercu rozważać:

„Jeśliście więc razem z Chrystusem powstałi z martwych [συνηγερθητε], szukajcie tego, co w górze [τα ανω], gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze [τα ανω], nie do tego, co na ziemi. [...] Zadzajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości [πορνειαν ακαθαρσιαν παθος επιθυμιαν κακην και την πλεονεξιαν], bo ona jest bałwochwalstwem. [...] A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, znieważanie, haniebną mowę od ust waszych! [οργην θυμον κακιαν βλασφημιαν αισχρολογιαν εκ του στοματος υμων] Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], według obrazu Tego, który go stworzył. [...] Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość [σπλαγχνα οικτιρμων χρηστοτητα ταπεινοφροσυνην πραοτητα μακροθυμιαν], znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko [przyobleczcie] miłość [την αγαπην], która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni!” (Kor 3,1-2.5.8-10.12-15).

Pozwólmy Zmartwychwstałemu oświecać każdy moment naszego życia. Umierajmy codziennie dla grzechu i bądźmy wierni Przymierzu, jakie Pan zawarł z nami na Chrzcie Świętym.

b. zmartwychwstanie cielesne w wieczności

Ale kiedy święty Paweł pisze o zmartwychwstaniu Chrystusa, dodaje, że za Chrystusem pójdą również inni. Dzisiejsze święto jest więc ważną propozycją dla nas wszystkich.

Proponuje ono, abyśmy spojrzeli na nasze życie zupełnie inaczej, niż patrzymy na co dzień. Mamy stanąć jakby poza tym życiem. Mamy popatrzeć na własne życie jakby od zewnątrz, objąć je jednym spojrzeniem. Jesteśmy pielgrzymami. w pewnym momencie pielgrzymka nasza się skończy i trzeba będzie z tej pielgrzymki zdać sprawę. Ewangelia mówi, że zakończeniem życia ludzkiego będzie sąd, że w tym dniu sądu ludzie zdadzą rachunek ze swoich uczynków, że rozliczą się z posiadanych talentów, z wszystkich swoich złych i dobrych uczynków. Życie ludzkie skończy się sądem, na którym sędzią będzie Chrystus – sumienie całej ludzkości i to jest bardzo ważne spojrzenie. Bo na ogół wśród codziennych utrapień nie patrzymy na siebie w ten sposób. Jesteśmy pochłonięci troskami, krzątaniem. Mamy ciągle zbyt mało czasu i zbyt wiele spraw do załatwienia.

Ale o zmartwychwstaniu mówią także ludzie niewierzący w Chrystusa i mówią, że ono jest potrzebne. Po co jest potrzebne? Po to, żeby wymierzyć całej ludzkości sprawiedliwość. Żeby źli otrzymali zasłużoną karę, a dobrzy zasłużoną nagrodę. Samo sumienie człowieka takiego sądu się domaga. Kiedy się bowiem popatrzy na świat, na ludzi, widzi się bardzo wiele przypadków życia jakby niedokończonego, przedwcześnie podciętego – i to przez ludzi, z winy ludzi. Na naszej ziemi jest Auschwitz. Są więźniowie obozów pracy, umierający podczas wojen, umierający na zesłaniu. Ile setek tysięcy ofiar pochłonęła chociażby ostatnia wojna na Ukrainie! Dzieje się na świecie ogromna niesprawiedliwość. Niesprawiedliwość ta nie przychodzi z nieba. Ona przychodzi od ludzi. To ludzie ludziom zgotowali taki los.

W ten sposób jakby sumienie świata domaga się zmartwychwstania. I chodzi o to, żeby ci wszyscy powstałi z martwych i żeby dane im było raz jeszcze dokończyć tego dzieła, które zostało im przerwane. I dlatego nie tylko ci, którzy wierzą w Chrystusa, ale także ci, którzy mają moralne poczucie prawa, którzy wierzą, że światem rządzi jakieś sumienie – także ci ludzie wierzą i uznają zmartwychwstanie i mówią o tym, że nasze doczesne życie jest tylko wstępem, że ono jest tylko zapowiedzią, że to, co naprawdę ważne, dopiero przyjdzie. Że śmierć to jednocześnie nowe narodzenie. Że tylko widziana z tej strony świata śmierć wygląda tak, jakby była śmiercią. Dziecko, rodząc się, opuszcza swój świat, swoje ciepło, miejsce, gdzie ma pokarm, gdzie może bezpiecznie przebywać w łonie matki. Dziecku wydaje się zapewne, że umiera, ale naprawdę ono się rodzi i coś

podobnego jest ze śmiercią człowieka. Człowiek myśli, że odchodzi, gdy tymczasem on tylko przechodzi do prawdziwego świata. Świata, gdzie nie ma śmierci, nie ma cierpień, gdzie sprawiedliwość jest sprawiedliwością, gdzie nie ma kłamstwa, nie ma prześladowań człowieka przez człowieka.

Dzień Zmartwychwstania jest takim dniem, w którym człowiek powinien popatrzeć na swoje życie zupełnie inaczej. Patrzeć jakby z zewnątrz – jakby stanął obok siebie – i powinien zapytać: po co to wszystko? Po co ta krzątanina, po co te troski, po co te ludzkie krzywdy? Powinien zdać sobie sprawę z tego, że nadejdzie taka chwila, w której będzie sąd i każdy dobry uczynek, dobre słowo uzyska nagrodę, a każda krzywda będzie sprawiedliwie ukarana (por. ks. Józef Tischner, *Nasze Zmartwychwstanie*). „Wierzmy mocno i mamy nadzieję, że jak Chrystus prawdziwie zmartwychwstał i żyje na zawsze, tak również sprawiedliwi po śmierci będą żyć na zawsze z Chrystusem Zmartwychwstałym i że On wskrzesi ich w dniu ostatecznym” (KKK, 989).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec słowa poety:

„Umieram w Tobie — zmartwychwstaję w Tobie!
I czuję krzyża ciężar, gwoździe w dłoni
I śmierć na krzyżu — chłód wilgoci w grobie
I zimno w całym ciele, ciszę w skroni..

Umieram w Tobie — zmartwychwstaję w Tobie!
I czuję żywy oddech i krwi bicie,
I uwolnione nagle ręce obie,
I w stopach moich zmartwychwstałe Życie...

(Wojciech Bąk, *Intencje serca*).

Amen.

Duch Święty jest jakby duszą Kościoła

Abp Stanisław Gądecki

Duch Święty jest jakby duszą Kościoła. 90. lecie przybycia członków Zgromadzenia Ducha Świętego do Puszczykowa oraz 25. lecie erygowania tutejszej parafii (Puszczykowo, kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NMP - 22.04.2023).

W dniu dzisiejszym obchodzimy uroczystość 90. lecia przybycia ojców Duchaczy do Puszczykowa oraz 25. lecie powstania tutejszego kościoła św. Józefa. W związku z tym wypada rozważyć trzy sprawy: obecność Ducha Świętego w Piśmie Świętym, obecność Ducha Świętego w Kościele oraz obecność Ducha Świętego w tutejszej parafii św. Józefa w Puszczykowie

1. DUCH ŚWIĘTY W PIŚMIE ŚWIĘTYM

a. Pierwszą starotestamentalną wzmiankę o Duchu Świętym znajdujemy już w początkowych wersetach Księgi Rodzaju: „Duch Boży unosił się nad wodami” (Rdz 1,2). Na określenie ducha używa się tam hebrajskiego słowa *ruah*, czyli „tchnienie”, które można tłumaczyć także jako „wiatr” lub „oddech”. Duch pojawia się tu jako słowo wychodzące z ust Bożych: „Przez słowo Pana powstały niebiosa i wszystkie ich zastępy przez tchnienie (*ruah*) ust Jego” (Ps 33,6). To ożywiające tchnienie Boga nie pojawia się tylko na początku dziejów stworzenia, lecz ono nieustannie podtrzymuje przy życiu całe stworzenie: „Stwarzasz je, gdy ślesz swego Ducha i odnawiasz oblicze ziemi” (Ps 104,30). W ok. 100 fragmentach Starego Testamentu pojawia się *ruah* JHWH, tchnienie Jahwe, prowadząc naród wybrany po kolejnych etapach jego dziejów.

Już w Starym Testamencie widoczne są dwie cechy tajemniczej obecności Ducha Świętego.

Pierwsza z nich to całkowita transcendencja Ducha, czyli wymykająca się zwykłemu ludzkiemu doświadczeniu, wykraczająca poza zasięg ludzkiego poznania „świętość” (Iz 63,10.11; Ps 51,13). Jest On nieskończenie „inny” niż człowiek. Duch Boży nie jest bowiem rzeczywistością, którą człowiek może do końca zrozumieć, zdając się wyłącznie na własne siły. On jest darem otrzymanym z wysoka. Można Go jedynie wzywać i przyjąć. Zostaje dany darmo tym, którzy są powołani, aby z Nim współpracować w dziele zbawienia. Kiedy człowiek pokornie i otwarcie przyjmuje tę Boską energię, wtedy zostaje on uwolniony od swego egoizmu i swoich lęków, przyczyniając się w świecie do rozkwitu miłości, prawdy, wolności i pokoju.

Drugą cechą Ducha Bożego jest Jego „dynamiczna” moc, objawiająca się w Jego działaniu w historii. Czasami na biblijny obraz Ducha próbuje się nakładać pojęcia

obce, związane z innymi kulturami, np. ideę „ducha” jako zjawiska ulotnego, statycznego i biernego. Tymczasem biblijna koncepcja *ruah* oznacza żywotną, potężną i mocniejszą niż wszystko inne energię. Duch Pański - czytamy u Izajasza – „jest jak potok wezbrany” (Iz 30,28). Dlatego gdy Ojciec niebieski działa przez swojego Ducha, wtedy chaos przemienia się w kosmos, a na ziemi powstaje życie i rozwija się historia (por. Jan Paweł II, *Duch Święty w Starym Testamencie*. Katecheza podczas audiencji generalnej z 13.05.1998).

b. Objawienie Ducha Świętego jako odrębnej osoby od Ojca i od Syna pozostaje wyraźnie zaznaczone w Nowym Testamencie, choć pisma nowotestamentalne nie zawierają jakiegokolwiek systematycznej nauki o Duchu Świętym. Jednakże liczne wzmianki, jakie znajdujemy w pismach św. Łukasza, Pawła i Jana pozwalają nam odnaleźć punkty wspólne nauczania o Duchu Świętym.

Nauczanie ewangelisty Łukasza - w porównaniu z pozostałymi synoptykami (Mateusz i Marek) – jest o wiele bardziej rozwinięte. Łukasz stara się wykazać, że tylko Jezus posiada w pełni Ducha Świętego. Oczywiście, działanie Ducha Świętego przejawia się także w Elżbiecie, Zachariaszu, Janie Chrzcicielu, a zwłaszcza w samej Maryi, jednakże tylko Jezus - podczas całej swojej ziemskiej egzystencji - posiada Ducha Bożego w pełni.

On począł się za sprawą Ducha Świętego (Łk 1,35). Później zostaje ochrzczony w Jordanie, kiedy to „Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębica” (Łk 3,22). Jezus udaje się na pustynię nie tylko prowadzony „w Duchu Świętym”, ale także „pełen Ducha Świętego” (Łk 4,1) i odnosi tam zwycięstwo nad kusicielem. Rozpoczyna swoją misję „w mocy Ducha” (Łk 4,14). Jan Chrzciciel powie o Jezusie: „On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem” (Łk 3,16).

Inaugurując oficjalnie swoją misję w synagodze nazaretańskiej, Jezus odnosi do siebie prorocтво z Księgi Izajasza (Iz 61,1-2): „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę” (Łk 4,18). W ten sposób cała działalność ewangelizacyjna Jezusa zostaje poddana działaniu Ducha.

Św. Paweł natomiast ukazuje dzieła Ducha, postrzeganego jako źródło nowego i wiecznego życia. „Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, [aby stanowić] jedno Ciało” (1 Kor 12,13). Duch Święty wzbudza wiarę (1 Kor 12,3), rozlewa w sercach miłość (Rz 5,5) i przewodzi modlitwie chrześcijan (Rz 8,26).

Duch Święty wyznacza również nowy sposób działania człowieka wierzącego: „Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujemy” (Ga 5,25). To nowe życie przeciwstawia się życiu „według ciała”, którego pragnienia zasmucają Boga i zamykają człowieka we więzieniu własnego „ja” wpatrzonego w samego siebie (Rz 8,5-9). Otwierając się natomiast na miłość ofiarowaną przez Ducha Świętego,

chrześcijanin może cieszyć się owocami Ducha: miłością, radością, pokojem, cierpliwością, uprzejmością, dobrocią, wiernością (Ga 5,16-24).

Jednakże według Pawła wszystko to, co obecnie posiadamy, jest jedynie „zadatkim” lub „pierwocinami” Ducha (Rz 8,23; por. 2 Kor 5,5). W momencie ostatecznego zmartwychwstania Duch Święty dopełni swego dzieła, doprowadzając do pełnego „uduchowienia” ciał ludzi wierzących (1 Kor 15,43-44), niejako włączając w zbawienie cały wszechświat (Rz 8,20-22).

W perspektywie Janowej z kolei Duch Święty jest przede wszystkim Duchem prawdy. Jezus zapowiada dar Ducha, gdy kończy swoje ziemskie dzieło: „Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie. Ale wy też świadczycie, bo jesteście ze Mną od początku” (J 15,26-27). Aby zdefiniować dokładniej rolę Ducha Świętego, Jezus dodaje: „doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi” (J 16,13-14). Duch Święty nie przyniesie więc nowego objawienia, ale poprowadzi wiernych do głębszego zrozumienia prawdy objawionej wcześniej przez Jezusa.

Duch prawdy zwany jest też Pocieszycielem, ponieważ broni sprawy Jezusa, przekonując świat „o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie” (J 16,8). Podstawowym grzechem, do którego uznania doprowadzi Pocieszyciel, jest niewierzenie Chrystusowi. Sprawiedliwość, o której mówi jest sprawiedliwością, jaką Ojciec oddał ukrzyżowanemu Synowi, uwielbiając Go przez zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Sąd natomiast polega na ukazaniu winy tych, którzy - opanowani przez szatana (J 16,11), odrzucili Chrystusa (por. *Dominum et Vivificantem*, 27). Duch Święty jest więc tym, który kieruje umysły i serca uczniów ku pełnemu przyłgnięciu do Jezusowej „prawdy” (por. Jan Paweł II, *Duch Święty w Nowym Testamencie*. Katecheza podczas audiencji generalnej - 20.05.1998).

2. DUCH ŚWIĘTY W KOŚCIELE

a. A teraz drugi temat, czyli działanie Ducha Świętego w Kościele. Gdy dopełniło się dzieło, którego wykonanie Ojciec niebieski powierzył Chrystusowi na ziemi (J 17,4), w dzień Zielonych Świąt zmartwychwstały Chrystus przyszedł i „przyniósł” apostołom Ducha Świętego. Duch Święty przychodzi, „ażeby od dnia Pięćdziesiątnicy pozostać z apostołami, pozostać z Kościołem i w Kościele, a poprzez Kościół — w świecie” (*Dominum et vivificantem*, 14).

Ta rzeczywistość nie jest jedynie wspomnieniem przeszłości, złotym wiekiem Kościoła, który należy do odległej historii, jest to także - pomimo naszej nędzy i grzechów każdego z nas - rzeczywistość Kościoła nam współczesnego i Kościoła wszystkich czasów.

Działanie Ducha Świętego w Kościele urzeczywistnia się w Jego stałym oddziaływaniu na dusze chrześcijan. Jest On „Nauczycielem wewnętrznym”, który przemawia w sercu człowieka, objawiając mu tajemnice Boże. Dzięki Niemu człowiek rozpoznaje, co jest miłe Bogu, Jego boską i pełną miłości wolę wobec każdego z nas. Uczy nas zwracać się do Boga i rozmawiać z Nim (Rz 8,26), pomaga nam badać wszystko pod kątem wiary. Pomaga dostrzegać rzeczy, wydarzenia, osoby, wewnętrzne poruszenia duszy i oceniać je według tego, czy przybliżają nas one do Boga, czy też nas od Niego oddalają. Pomaga uczestniczyć w budowaniu królestwa Bożego.

To działanie Ducha Świętego w Kościele jest bardzo różnorodne. On działa w charyzmatkach, czyli „darach duchowych”, o których pisał św. Paweł: „Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu proroctwo, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1Kor 12,8-11). Działa On w hierarchii, w sakramentach, poprzez dary niesakramentalne oraz w sercu każdego chrześcijanina, docierając do najskrytszych zakamarków Kościoła. Ma na celu zjednoczenie wszystkich ludzi z Chrystusem, a tym samym zjednoczenie ludzkości i doprowadzenie stworzenia do tej pełni, do której Bóg je przeznaczył (Rz 8,19-22).

Prowadząc Kościół „do wszelkiej prawdy” (J 16,13), jednocząc we wspólnocie i w posłudze, uposaża Kościół w rozmaite dary hierarchiczne oraz charyzmatyczne a przy ich pomocy kieruje nim oraz przyozdabia go swoimi owocami (Ef 4,11-12; 1 Kor 12,4; Ga 5,22). Mocą Ewangelii utrzymuje Kościół w ciągłej młodości, ustawicznie go odnawia i prowadzi do doskonałego zjednoczenia z Chrystusem (por. *Dominum et vivificantem*, 25).

Często mówimy, że Duch Święty *jest jakby* duszą Kościoła, ponieważ spełnia w nim niektóre z funkcji, jakie dusza pełni w ciele: ożywia go, pobudza do misji, jednoczy w miłości. Ożywia wszystkie członki: oczyma widzi, uszami słyszy, nosem odbiera zapachy, językiem mówi, rękoma pracuje, nogami chodzi. Jest jednocześnie we wszystkich członkach. Daje życie wszystkim członkom i zadania poszczególnym. W jednych świętych czyni cuda, w innych naucza prawdy, w innych strzeże dziewictwa, w jeszcze innych — małżeńskiej skromności. Otóż czym dusza dla ciała, tym Duch Święty jest dla Kościoła. Ale jeśli od ciała ludzkiego odciąć jakiś członek (np. rękę, palec, stopę), to odcięty członek traci życie. Podobnie dzieje się z katolikiem, odcięty od Ducha staje się heretykiem. Duch nie podąża za odciętym członkiem. Jeśli zatem chcemy mieć życie od Ducha Świętego, zachowujmy miłość, kochajmy prawdę, tęsknijmy za jednością, a osiągniemy życie wieczne. Kościół jest uosobieniem Ducha Świętego, jest jego wcieleniem.

3. DUCHACZE W PUSZCZYKÓWKU

Trzecia sprawa to pojawienie się Zgromadzenia Ducha Świętego pod opieką Niepokalanego Serca Maryi Panny w Puszczykowie. Ta obecność rozpoczęła się w grudniu 1932 roku, kiedy to zgromadzenie zakupiło tutaj działkę i dostosowało do potrzeb zakonnych znajdujący się na niej dom. I odtąd Duch Święty, który jest Miłością łączącą Ojca i Syna zaczął towarzyszyć w sposób tajemniczy dziejom tego miejsca.

W roku 1933 przybyli tutaj pierwsi ojcowie (o. Zygmunt Rydlewski, przełożony i mistrz nowicjatu braci oraz o. Władysław Alachniewicz), aby zorganizować nowicjat braci zakonnych. Przyszli oni z nadzieją, że z tego domu - po latach formacji - będą wychodzić ludzie pełni Ducha Świętego. Przyszli jako instytut misyjny, w celu głoszenia Dobrej Nowiny, zakładania Kościoła i prowadzeniem misji wśród najuboższych. W codziennej pracy przyświecało im hasło Zgromadzenia: „Jedno serce i jedna dusza”.

Wkrótce jednak - we wrześniu 1939 roku - dom w Puszczykowie zajęli niemieccy okupanci, przekształcając go w obóz przejściowy dla księży, który istniał tutaj do wiosny 1940 roku.

W 1943 roku zorganizowano tutaj dom dziecka i szpital polowy, który po zakończeniu działań wojennych przejął poznański Ośrodek PCK.

W roku 1947 przybył tutaj o. Wacław Brzozowski, któremu udało się odzyskać kaplicę i dom zakonny. W tym czasie zorganizowano też - pod opieką przybyłego z Francji o. Franciszka Mientkiego - nowicjat braci i kleryków.

Okres stalinowski był dla Duchaczy czasem represji i licznych aresztowań. Jednak sam odrodzony w Puszczykowie nowicjat przetrwał tę próbę. Przez dziewięć miesięcy 1949 roku do pozostawionych samym sobie seminarzystów docierali z posługą duchową bernardyni z Poznania, a sami nowicjusze dojeżdżali na wykłady do Wyższego Seminarium Duchownego Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu.

W 1960 roku w Puszczykowie został utworzony ośrodek duszpasterski.

W 1975 roku przeniesiono nowicjat do Bydgoszczy, gdzie rok później powstało Wyższe Seminarium Duchowne Zgromadzenia Ducha Świętego.

W 1979 roku rozpoczęto w Puszczykowie budowę kościoła pw. św. Józefa Oblubieńca NMP.

W 1983 roku Jan Paweł II poświęcił w Poznaniu kamień węgielny a 24 grudnia tego samego roku w kościele dolnym (w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej) miała miejsca pierwsza Pasterka.

Dekretem z dnia 15 lutego 1998 roku arcybiskup poznański erygował tutaj parafię pw. św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny. Pierwszym proboszczem parafii został przełożony domu zakonnego o. Marek Karczewski.

W dolnej części kościoła powstała obszerna sala im. bł. Jana Pawła II, jako miejsce spotkań religijnych, kulturalnych i patriotycznych. Było wotum wdzięczności za beatyfikację Papieża Jana Pawła II.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, dziękujmy Duchowi Świętemu za wszelkie dobro duchowe i materialne otrzymane w czasie tych 90. lat przez tutejszą parafię dzięki trudom i pracy zmarłych duszpasterzy i wiernych.

Wyrażam moją wdzięczność Duchowi Świętemu za wszelkie prace duchowe i materialne obecnych tutaj kapłanów, którzy - pod przewodnictwem o. Marka Smyka - i wszystkich ich świeckich współpracowników. Dzięki nim - i nie bez udziału Ducha Świętego - działa tutaj:

- Parafialna Rada Duszpasterska,
- Parafialna Rada Ekonomiczna,
- Żywy Różaniec,
Neokatechumenat,
Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży.
- Grupa Rodzin Świętego Józefa.
Grupa św. Marty,
- Schola,
- Służb liturgiczna,
- Śpiewnik domowy,
- Caritas,
- Dom Pomocy Maltańskiej,

Polecając wszystkich tutaj obecnych oraz chorych opiece św. Józefa, prośmy słowami modlitwy św. Augustyna: „Natchnij mnie, Duchu Święty, abym święcie myślał. Działaj we mnie, Duchu Święty, abym święcie postępował. Wzmocnij mnie, Duchu Święty, abym bronił wszystkiego, co święte. Strzeż mnie, Duchu Święty, abym mógł być zawsze świętym”. Amen.

Powołanie: łaska i misja

Abp Stanisław Gądecki

Powołanie: łaska i misja. Niedziela Dobrego Pasterza (Katedra poznańska - 30.04.2023)

W dzisiejszą Niedzielę Dobrego Pasterza wznosi się do Boga nasza gorąca prośba o kapłanów, zakonników i zakonnice, braci i siostry zakonne, misjonarzy i misjonarki. Dzisiaj bowiem przeżywamy w Kościele Powszechnym Światowy Dzień Modlitw o powołania do kapłaństwa, życia konsekrowanego i misyjnego. Tym razem temat przeznaczonego na ten dzień papieskiego Orędzia brzmi: „Powołanie: łaska i misja”.

W takim kontekście mamy do rozważenia trzy sprawy: najpierw osoby powołane, następnie co to jest powołanie, wreszcie konieczność modlitwy o powołania.

1. PASTERZE

Pierwsza sprawa to powołani. Nie możemy najpierw zapomnieć o tym, że pierwszym i najważniejszym naszym Pasterzem jest Pan Bóg. On nas we wszystkim uprzedza, w naszym urodzeniu, naszych myślach, słowach i czynach. W pierwszym i najważniejszym sensie to nie człowiek, ale sam Bóg strzeże i troszczy się o swoje stado, będąc ostateczną gwarancją jego ocalenia. Rozumieją to ci, którzy zwracają się do Niego z gorącą modlitwą: „Posłuchaj, Pasterzu Izraela” (Ps 80,2).

Ojciec nasz niebieski był modelem i zapowiedzią Chrystusa, który przyszedł do „owiec, które poginęły” (Mt 10,6), „by miały życie i miały je w obfitości” (J 10,10). On jest najwyższym „Pasterzem i stróżem dusz waszych” (1P 2,25). On, „Dobry Pasterz daje życie swoje za owce” (J 10,11).

Następnie Chrystus wezwał do siebie Dwunastu uczniów i ustanowił ich, aby z Nim byli i posłał ich, aby głosili, leczyli choroby i wypędzali złe duchy (Mk 3,13-15). Tych Dwunastu pochodziło z różnych środowisk i zawodów i nie należeli do najważniejszych kategorii społecznych. W dalszej części Ewangelie mówią nam o kolejnych powołanych, jak choćby o powołaniu siedemdziesięciu dwóch uczniach, których Jezus posyła po dwóch (Łk 10,1).

Spośród Dwunastu apostołów Jezus wezwał i powołał Piotrowi, czyniąc go przewodnikiem Kościoła. Mimo jego trzykrotnego zaparcia się, Pan mu zaufał. Nie uważał za niestosowne powierzenie Kościoła słabemu człowiekowi, o ile ten wyraża skruchę i swoją postawą dowodzi, iż Go bardzo miłuje. „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham. Rzekł do niego Jezus: paś owce moje”. „Tym samym Chrystus postawił Piotra nad innymi Apostołami i w nim ustanowił

trwała i widzialną zasadę, fundament jedności i wspólnoty” (*Lumen gentium*, 18). Gdzie Piotr, tam Kościół. Brak jedności z Piotrem to brak jedności z Kościołem, nie dlatego, że Piotr był tak niezwykle, ale dlatego, że rzeczywistym fundamentem Kościoła pozostaje niezmiennie sam Chrystus. Gdy umrze Piotr, jego urząd będzie trwał dalej, dla wiecznego dobra Kościoła.

Módlmy się dzisiaj za Ojca św. Franciszka, który - razem z Chrystusem - dźwiga ciężar Kościoła: „Niech go Pan zachowa, niech go darzy zdrowiem, niech go łaską swą uszczęśliwia na wieki i niech go nie oddaje w moc nieprzyjaciół jego”. Dziękujmy Bogu za miłość, jaką krzewi on w sercach ludzi dobrej woli w Kościele, który jest zgromadzeniem osób wezwanych i powołanych, aby tworzyć wspólnotę uczniów i uczennic misjonarzy Chrystusa, zobowiązanych do dzielenia się ze sobą Jego miłością i do szerzenia jej pośród wszystkich ludzi.

2. POWOŁANIE

Druga kwestia to odpowiedź na pytanie: Co to właściwie jest powołanie? „Powołanie jest „przeplataniem się wyboru Boga i ludzkiej wolności”, jest relacją dynamiczną i pobudzającą, w której rozmówcami są Bóg i ludzkie serce. Dar powołania jest więc jak boskie ziarno, które kiełkuje w glebie naszego życia, otwiera nas na Boga i otwiera nas na innych, abyśmy mogli dzielić się z nimi znalezionym skarbem. Oto podstawowa struktura tego, co rozumiemy pod pojęciem powołania. Odkrywamy, że jesteśmy synami i córkami umiłowanymi przez tego samego Ojca niebiańskiego, a między sobą rozpoznajemy się jako bracia i siostry. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, gdy wyraźnie „zobaczyła” tę rzeczywistość, wykrzyknęła: „Nareszcie znalazłam moje powołanie, moim powołaniem jest miłość! Tak, znalazłam swoje miejsce w Kościele... W sercu Kościoła, mojej Matki, będę miłością!”.

Powołanie do daru z siebie w miłości - wspólne dla wszystkich - rozwija się i realizuje najpierw w życiu świeckich chrześcijan, zaangażowanych w budowanie rodziny jako małego Kościoła domowego, i w odnawianie różnych środowisk społecznych zaczynem Ewangelii. Realizuje się w świadectwie osób konsekrowanych, mężczyzn i kobiet, oddanych Bogu za swoich braci i siostry jako zapowiedź Królestwa Bożego. Realizuje się w wyświęconych szafarzach (diakonach, prezbiterach, biskupach) ustanowionych dla służby Słowa, modlitwy i komunii świętego Ludu Bożego. Każde powołanie w Kościele w pełni ujawnia swoją prawdę i bogactwo, tylko w relacji ze wszystkim pozostałymi powołaniami. W tym sensie Kościół jest symfonią powołaniową, w której wszystkie powołania są harmonijnie zjednoczone i odrębne zarazem. Razem „wyruszają”, aby promieniować w świecie nowym życiem Królestwa Bożego.

3. MODLITWA O POWOŁANIA

Trzecia sprawa to modlitwa o powołania. W powołaniu uczestniczy także Biskup lokalnego Kościoła. On ma być sługą „miłości płynącej z czystego serca, dobrego sumienia i wiary nieobłudnej” (1 Tm 1,5). W ten sposób staje się on budowniczym mostu między Bogiem a ludźmi. Przekazuje Ludowi Boże błogosławieństwo. Biskup - sprawując potrójny urząd: nauczania, rządzenia i uświęcenia Ludu Bożego - musi być znakiem obecności Boga, który wzywa do nadziei. Chodzi o słowa odwagi, z których promieniują ciepło i życie, które porywają. O słowa umocnienia, aby nikt z nas nie zwątpił i nie zachwiał się w czasach trudnych.

Kapłani i zakonnicy z kolei są powołani do „przedłużania obecności Chrystusa, jedynego i najwyższego Pasterza, przez naśladowanie Jego stylu życia i ukazywanie go w sposób przejrzysty powierzonej im owczarni”. Oni winni - podobnie jak Chrystus - kochać powierzone im owce. „Człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu” (1 Kor 7,32). Podczas gdy powołanie rodzinne zamyka się zupełnie słusznie - w odpowiedzialności za najbliższych, współmałżonka i dzieci, powołanie ojcowskie kapłana jest otwarte na wielu. Jego ojcowska miłość wyraża się w trosce o dzieci i młodzież, o kobiety i mężczyzn, o rodziny i ludzi samotnych.

Niech więc najpierw kapłani pierwsi dadzą świadectwo świętości posługi, którą otrzymali od Boga. Nauczaniem i życiem niech ukazują radość z naśladowania Chrystusa, Dobrego Pasterza, przynależąc do Niego całkowicie i ofiarując samych siebie, by każdy człowiek miał życie w obfitości (J 10,10).

Podobnie jest z powołaniem zakonnym kobiety. Powołując ją do życia konsekrowanego Bóg potrzebuje serca otwartego na wielu. Serce prawdziwie powołanej jest za wielkie, by mogło nasycić się miłością małżeńską i rodzinną; ono chce pomagać duchowo wielu ludziom.

Niech więc zakonnicy i siostry zakonne nie zapominają, że w umiłowaniu kontemplacji, w radości posługi na rzecz bliźnich, w czystości podjętej dla Królestwa Niebieskiego tkwi siła samego Ducha świętego.

Dotyczy to także drogi tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa i życia zakonnego.

Rodziny niech będą przekonane, że decydują o przyszłości powołań. Harmonia życia małżeńskiego, duch wiary w rozwiązywaniu codziennych problemów życiowych, otwartość na innych, zwłaszcza na biednych, uczestnictwo w życiu Kościoła, stanowią źródło większości powołań (por. *Orędzie Jana Pawła II na XXXIX Światowy Dzień Modlitw o Powołania* 21 kwietnia 2002).

Szczególną odpowiedzialność za modlitwę o powołanych ponosi - powołane do istnienia od 8 grudnia 2003 roku - Towarzystwo Przyjaciół Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Jest ono wyrazem troski całego Kościoła

lokalnego o wszystkich, którzy odkryli w sobie dar powołania do kapłaństwa. Kościołowi i światu potrzeba kapłanów świętych, wypełnionych duchem Ewangelii, gotowych całe swoje życie poświęcić służbie Panu Bogu, nie szukających swego dobra, ale dobra wiernych. Formacja seminaryjna jest czasem kształtowania takich postaw. Jest to proces wymagający ofiar, zaparcia się siebie, powierzenia całego swego życia Jezusowi Chrystusowi. Jednocześnie okres pobytu kleryków w seminarium jest również czasem, w którym wspólnota Kościoła, poprzez prawnie ustanowionych przełożonych, przypatruje się dążącym do kapłaństwa klerykom i określa prawdziwość ich powołania. Wszystko to wymaga dojrzałości ze strony powołanych i ogromnej odpowiedzialności za Kościół i los każdego człowieka ze strony przełożonych seminarium duchownego. W tym tak ważnym czasie, stanowiącym o przyszłych losach Kościoła, a więc każdego z wierzących, warto sobie uświadomić, że odpowiedzialność za budzenie i dojrzewanie powołań kapłańskich spoczywa na wszystkich wiernych. Jak czytamy we wprowadzeniu to Statutów Towarzystwa Przyjaciół Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu: „Kościół usilnie zachęca wiernych do wielkodusznego zaangażowania się w dzieło modlitewnego (.) wspierania wszystkich przygotowujących się kapłaństwa. Cała wspólnota Kościoła jest zobowiązana ochraniać ten dar, pielęgnować, cenić go i miłować”.

Co znaczy więc modlić się o powołania kapłańskie, zakonne i misyjne?

- modlić się o powołania, to znaczy prosić Pana żniwa o dar powołania i jego przyjęcie przez powołanego
- modlić się o powołania, to otoczyć troską modlitewną rodzinę i środowisko, w którym wzrasta powołany
- modlić się o powołania, to modlić się za tych, którzy towarzyszą powołanemu na jego drodze
- modlić się o powołania, to także wypraszać światło Ducha Świętego dla przełożonych, którzy potwierdzają zdatność kandydata do przyjęcia święceń czy złożenia konsekracji zakonnej
- modlić się o powołania, to wreszcie prosić Boga o dar wytrwania w powołaniu w doli i niedoli

(por. ks. Czesław Parzyszek, SAC, *Co znaczy modlić się o powołania kapłańskie do życia konsekrowanego*. Górka Klasztorna, 13.03.2004).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, prosimy więc „Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo swoje” (Mt 9,38). Skierujmy wszyscy do Ojca w niebie żarliwą modlitwę: Boże nie pozwól, by w Kościele zabrakło licznych i świętych powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych. Boże spraw „niech pokorny lud dojdzie do Ciebie, podążając za zwycięskim Pasterzem” (por. Kolekta na IV Niedz. Wielkanocy).

„Ojcze, spraw, by wśród chrześcijan rozkwiwały liczne i święte powołania kapłańskie, które będą podtrzymywały żywą wiarę i strzegły wdzięczną pamięć o Twoim Synu Jezusie poprzez głoszenie Jego słowa i sprawowanie Sakramentów, za pomocą których nieustannie odnawiasz Twoich wiernych. Daj nam świętych szafarzy Twojego ołtarza, którzy będą mądrymi i żarliwymi stróżami Eucharystii, Sakramentu najwyższego daru Chrystusa dla zbawienia świata.

Powołuj sługi Twego miłosierdzia, którzy poprzez sakrament Pojednania będą rozszerzać radość Twojego przebaczenia. Spraw, Panie, by Kościół przyjmował z radością liczne natchnienia Ducha Twojego Syna i posłuszny Jego wskazaniom troszczył się o powołanie kapłańskie i do życia konsekrowanego. Wspieraj Biskupów, kapłanów i diakonów, osoby konsekrowane i wszystkich ochrzczonych w Chrystusie, aby wiernie wypełniali swoje posłannictwo w służbie Ewangelii. Prosimy o to przez Chrystusa naszego Pana” (Modlitwa Ojca Świętego Benedykta XVI w intencji powołań). Amen.

Uroczystość NMP Królowej Polski

Abp Stanisław Gądecki

Uroczystość NMP Królowej Polski (Jasna Góra - 3.05.2023)

Ich Ekscelencje, Księża Arcybiskupi i Biskupi,
Ojcie Generale zakonu Paulinów,
Ojcie Przeorze klasztoru jasnogórskiego,
Czcigodni Ojcowie i Bracia Paulini,
Reprezentanci władz rządowych i samorządowych,
Kapłani, osoby życia konsekrowanego, wierni świeccy,
Drodzy Rodacy w Ojczyźnie i poza jej granicami,
Drodzy Czciele Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski,

Spotykamy się dzisiaj wspólnie u stóp Jasnej Góry, dokąd sprowadziła nas miłość do Maryi, naszej Pani i Królowej. Przybyliśmy tutaj, bo czujemy się ludźmi otoczonymi opieką i troską Maryi. Czujemy się duchowym potomstwem Tej, która w swoim Synu Jezusie Chrystusie zwyciężyła szatana po to, aby każdy z nas wprowadzał w swoje życie owoce tamtego zwycięstwa. „Maryjo, Królowo Polski! Maryjo, Królowo Polski! Jestem przy Tobie, pamiętam. Jestem przy Tobie, czuwam”.

W takiej – pełnej duchowej radości – atmosferze zechcemy rozważyć trzy sprawy: znaczenie Konstytucji 3 maja, kwestię beatyfikacji Rodziny Ulmów oraz sprawę przebaczenia i pojednania polsko-ukraińskiego.

1. KONSTYTUCJA 3 MAJA

Pierwsza sprawa to – ściśle związane z dniem dzisiejszym – wspomnienie Konstytucji majowej. Dnia 3 maja 1791 r. Sejm Czteroletni przyjął ustawę rządową, która przeszła do historii jako Konstytucja 3 maja. Rozpoczyna się ona od słów: „W imię Boga w Trójcy Świętej Jedyne”. Posłowie, którzy uchwalili tę Konstytucję, byli przekonani, iż jest ona przejawem Bożej Opatrzności nad chrześcijańską Polską. Kilka dni później, 5 maja 1791 roku, postanowili wybudować w Warszawie Świątynię Opatrzności Bożej – jako akt wdzięczności za Bożą opiekę.

Konstytucja majowa uznawana za ukoronowanie wszystkiego, co dobre i oświecone w polskiej historii i kulturze, przekształcała państwo w monarchię konstytucyjną. Na jej podstawie przyjęto monteskiuszowski podział władz na prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, a także zniesiono m.in. *liberum veto*. Była ona przejawem politycznej roztropności posłów, którzy – bez rewolucyjnych wstrząsów – potrafili zreformować ustrój państwowy.

Niestety, lekarstwo podawane umierającemu zwykle bywa mało skuteczne, dlatego też – choć Konstytucja stała się kamieniem milowym polskiej myśli politycznej, jednocześnie okazała się „testamentem gasnącej Ojczyzny”. Obowiązywała jedynie przez 14 miesięcy, po czym została obalona przez armię rosyjską i wojska konfederacji targowickiej.

Niemniej jednak, dzięki przyjęciu tej Konstytucji Polacy odzyskali poczucie własnej wartości i szacunek dla swego politycznego dziedzictwa. W latach niewoli miała ona ogromne znaczenie dla kolejnych pokoleń naszych rodaków, bo przez długie lata rozbiorów podtrzymywała nadzieję na wolność Ojczyzny. Wszystkie nasze późniejsze Konstytucje – w mniej lub bardziej wyraźny sposób – odwoływały się do owej „Konstytucji-Matki”. Jej wagę dobrze rozumieli również nieprzyjaciele Polski, dlatego zakazywali jej świętowania tak podczas rozbiorów, podczas okupacji, jak i w okresie komunistycznym. Na szczęście prawdy nie da się zabić raz na zawsze.

Dzisiaj – inaczej niż w Konstytucji 3 maja, gdzie przede wszystkim stan szlachecki miał pełne prawa obywatelskie – współczesne społeczeństwa demokratyczne, w których obowiązuje chwalebna zasada, że wszyscy mogą uczestniczyć w zarządzaniu sprawami publicznymi w klimacie prawdziwej wolności, potrzebują nowych form szerszego udziału obywateli, chrześcijan i niechrześcijan, w życiu publicznym. Wszyscy bowiem poprzez głosowanie mogą mieć wpływ na wybór ustawodawców i rządzących, na inne zaś sposoby mogą przyczyniać się do określania kierunków polityki i prawodawstwa, które w ich przekonaniu lepiej służą dobru wspólnemu. Życie w demokratycznym systemie politycznym nie mogłoby się pomyślnie rozwijać bez aktywnego, odpowiedzialnego i ofiarnego uczestnictwa wszystkich, choć ‘formy tego udziału, płaszczyzny, na jakich on się dokonuje, zadania i odpowiedzialność mogą być bardzo różne i wzajemnie się uzupełniać’” (Kongregacja Nauki Wiary, *Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym*, 24.11.2002).

2. BEATYFIKACJA RODZINY ULMÓW

Druga sprawa to beatyfikacja Rodziny Ulmów.

a. Józef i Wiktoria byli zwykłymi ludźmi, którzy przyszli na świat w prostych polskich rodzinach. Z rodzinnych domów wynieśli miłość do Ojczyzny i głęboką wiarę. Na fundamencie tych wartości budowali swoje życie małżeńskie i rodzinne. Starali się też przekazać swoim dzieciom te same wartości, jakie wyznawali.

W momencie wybuchu II wojny światowej Ulmowie stanęli przed dramatycznym wyborem, czy opowiedzieć się po stronie okrutnego prawa, ustanowionego przez niemieckiego okupanta, które odmawiało Żydom prawa do życia, czy też stanąć po stronie prześladowanych, mimo niebezpieczeństwa narażenia się na śmierć, jaka wtedy groziła w okupowanej Polsce za jakąkolwiek pomoc udzieloną Żydom.

Ulmowie stanęli po stronie prześladowanych i ponieśli najsurowszą karę. Jednak w perspektywie nadprzyrodzonej okazali się zwycięzcami, ponieważ Kościół uznał ich śmierć za męczeństwo poniesione za wiarę w Chrystusa i płynącej w niej miłości bliźniego.

Naoczny świadek (Nawojski) zeznał, że w nocy z 23 na 24 marca 1944 r. został wezwany przed budynek żandarmerii wojskowej w Łańcucie, gdzie oprócz niego zgromadziło się jeszcze pięciu innych woźniców, i stąd cały pluton wyruszył do Markowej. W skład plutonu wchodziło pięciu żandarmów niemieckich z komendantem Eilertem Dieken na czele oraz kilku policjantów granatowych.

Funkcjonariusze żandarmerii wtargnęli do domu Ulmów. Najpierw rozstrzelali troje śpiących na strychu Żydów. Następnie wyprowadzili przed dom pozostałych Żydów i zabili ich na oczach rodziny Ulmów. Następnie zostali zamordowani Józef i Wiktor. Kilka minut później komendant Dieken zdecydował o zabiciu dzieci.

Po egzekucji Niemcy urządzili sobie libację i okradli dom Ulmów. Ciała rodziny Ulmów i mieszkających u nich Żydów zostały pochowane w dwóch zbiorowych grobach, ale po kilku dniach – pomimo zakazu Niemców – kilku mężczyzn z Markowej wydobyło w nocy ciała Ulmów z ziemi i włożyło do czterech drewnianych trumien. Jeden ze świadków zeznał, że z łona Wiktorii, która w momencie egzekucji była w zaawansowanej ciąży, wystawała główka i pierś dziecka. Dnia 11 stycznia 1945 r. ciała Ulmów zostały ekshumowane i pochowane na cmentarzu parafialnym w Markowej, gdzie spoczywają do dziś. Po beatyfikacji ich ciała zostaną przeniesione do kościoła w Markowej, gdzie będą odbierać cześć ich relikwie.

Rodzina Ulmów pochodząca z Markowej to pierwszy przypadek, gdy Kościół beatyfikuje nie tylko małżonków, ale także ich dzieci, w tym jeszcze nienarodzone dziecko. Dzieci Józefa i Wiktorii Ulmów można przyrównać do „świętych Młodzianków”, którzy zostali zamordowani z rozkazu króla Heroda. Dzieciom Ulmów śmierć została zadana z racji nienawiści do wiary, w której zostali ochrzczeni i w której wzrastali. Choć siódme dziecko nie zdążyło się jeszcze urodzić ani też nie przyjęło sakramentu Chrztu świętego, to jednak, zgodnie z nauką Kościoła, przyjęło chrzest krwi.

Zgodnie z decyzją papieża Franciszka, beatyfikacja Józefa i Wiktorii Ulmów oraz ich siedmiorga dzieci, zamordowanych 24 marca 1944 r. przez Niemców za ratowanie Żydów, odbędzie się 10 września 2023 r. w miejscowości Markowej, miejscu ich męczeńskiej śmierci.

Dla współczesnych rodzin Ulmowie mogą być przykładem wierności Bogu i stawania po stronie potrzebujących pomocy. W godzinie próby zdali egzamin w sposób niezwykle heroiczny. Ich życie i śmierć to dla nas potwierdzenie tego, że życie warto budować na najtrwalszym fundamencie, jakim jest Bóg.

W tym momencie warto dodać, że – w liczącej ok. 4,5 tys. mieszkańców Markowej – Ulmowie nie byli jedyną rodziną, która ukrywała Żydów. 21 innych Żydów przeżyło okupację w sześciu chłopskich domach.

b. Gdy idzie zaś o powiązaną w jakiś sposób z tym kwestię ratowania Żydów przez duchowieństwo w czasie II wojny światowej na polskich terenach okupowanych przez Niemców, to najpierw trzeba zauważyć, że w 1939 roku na terenie Rzeczypospolitej pracowało nieco ponad 10 tys. księży diecezjalnych. Z tej liczby śmierć poniosło ok. 20 proc., czyli co piąty ksiądz. W niektórych diecezjach, których tereny zostały włączone bezpośrednio do III Rzeszy, zamordowano niemal co drugiego księdza, likwidując praktycznie duszpasterską działalność Kościoła. Ponadto podczas II wojny światowej ok. 4 tys. księży diecezjalnych i zakonnych oraz 11 tys. sióstr zakonnych było więzionych w niemieckich obozach, ci zaś, którzy pozostali na wolności, byli represjonowani. Do liczby ofiar należy dodać księży diecezjalnych i zakonnych, którzy ponieśli śmierć z rąk Sowietów i zostali zsyłani do łagrów. Dopiero po przedstawieniu tych faktów można oceniać skalę zaangażowania duchowieństwa w pomoc prześladowanym Żydom.

Z badań prowadzonych przez dziesięciolecia wynika, że w czasie Holokaustu Żydzi otrzymali pomoc od około 66 katolickich zgromadzeń żeńskich. Polskie zakonnice uratowały ok. 1,5 tys. żydowskich dzieci, a w tę akcję było zaangażowanych ponad 200 domów zakonnych żeńskich. Pomagało 25 zgromadzeń męskich. Badania – przeprowadzone w ramach projektu „Księża ratujący Żydów” – mówią o niemal 1000 kapłanów zaangażowanych w różny rodzaj pomocy Żydom w czasie niemieckiej okupacji. Z tej liczby hitlerowcy zamordowali 150 księży (por. *„Wartime Rescue of Jews by the Polish Catholic Clergy. The Testimony of Survivors and Rescuers.* Lublin 2023).

3. PRZEBACZENIE I POJEDNANIE POLSKO-UKRAIŃSKIE

Trzeci i ostatni temat to przebaczenie i pojednanie polsko-ukraińskie.

a. 80. rocznica rzezi Polaków na Wołyniu przynagla nas do podjęcia niezwykle trudnego tematu przebaczenia i pojednania polsko-ukraińskiego. Ofiarami zbrodni i czystek etnicznych stały się dziesiątki tysięcy niewinnych osób, w tym kobiet, dzieci i starców, przede wszystkim Polaków, ale także Ukraińców, oraz tych, którzy ratowali zagrożonych sąsiadów i krewnych. Ofiara ich życia wzywa nas do głębokiej refleksji, do gorliwej modlitwy o odpuszczenie przebaczenie i pojednanie.

Chrystus w swoim nauczaniu wielokrotnie wzywał nas do hojności serca względem bliźnich, którzy wobec nas zawinili. Wiele przypowieści opowiada o hojnym przebaczeniu Boga człowiekowi, które ukazane jest jako wzór przebaczenia przez człowieka człowiekowi. Jezus objawia nam Boga jako Ojca, który najpełniej przebacza nam nasze winy i jedna się z nami jako pierwszy. Nieprzypadkowo

Ewangelia św. Mateusza, po ofiarowaniu nam tekstu *Ojcze nasz*, komentuje właśnie słowa o braterskim przebaczeniu: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień” (Mt 6,14-15). Wzorem Ojca niebieskiego Chrystus i nam każe przebaczać nie trzy ani nawet siedem razy, ale siedemdziesiąt siedem razy, czyli zawsze. W życiu bowiem nie wszystko można rozwiązać za przyczyną sprawiedliwości. Nie. Tam, gdzie trzeba postawić granicę złu, ktoś musi kochać więcej niż trzeba, aby rozpocząć nową historię łaski.

Najpierw należy jednak zauważyć, iż często osoby dążące do pokonania w sobie poczucia krzywdy, mylą przebaczenie z pojednaniem, tymczasem są to dwa różne, choć ściśle ze sobą połączone, doświadczenia.

Przebaczenie uprzedza pojednanie; stanowiąc konieczny warunek prawdziwej jedności i zgody między ludźmi. Przebaczenie ma charakter doświadczenia wewnętrznego. Jest osobistą decyzją odpuszczenia „naszym winowajcom” wszystkich ich przewinień i grzechów popełnionych wobec nas. Dokonuje się ono w głębi serca i nie zależy od bliźniego. Osobiste przebaczenie „swemu winowajcy” jest możliwe także wtedy, gdy z różnych przyczyn nie można się jeszcze z nim w pełni pojednać. Można obdarzyć przebaczeniem „naszego winowajcę” także wtedy, gdy nie poczuwa się on jeszcze do odpowiedzialności za wyrządzone zło i trwa wobec nas w postawie nieżyczliwości, niechęci czy wrogości. Przebaczenie jest zawsze możliwe, ponieważ zależy ono wyłącznie od decyzji naszego serca.

W pojednaniu natomiast konieczne jest zaangażowanie wszystkich stron uwikłanych w konflikt. Może ono być budowane dopiero na wzajemnej wymianie przebaczenia. Pojednanie – podobnie jak samo przebaczenie – jest procesem. Nierzadko wymaga ono dłuższego czasu, dlatego też konieczna jest cierpliwość obu stron. Nie należy zbyt pośpiesznie i na siłę dążyć do pojednania wówczas, gdy istnieje pomiędzy stronami wiele wzajemnych oporów i niechęci. Przebaczenie oraz miłosierdzie z nim związane wyrażają się także w cierpliwości wobec nieumiejętności jednania się z nami „naszych winowajców”.

Aby pojednanie mogło być prawdziwe, strony konfliktu winny najpierw uznać swoją odpowiedzialność. Pojednanie może być budowane tylko na prawdzie i sprawiedliwości. Szczere uznanie odpowiedzialności każdej ze stron – lub przynajmniej gotowość do jej szukania – jest konieczne do autentycznego pojednania. W pojednaniu nie można tuszować wzajemnych krzywd. Dobrze jest też, gdy istnieje wzajemna możliwość wypowiedzenia ich wobec siebie. Pojednanie powinno się łączyć z gotowością do naprawienia wyrządzonych krzywd w takim wymiarze, w jakim jest to możliwe. Najczęściej konieczny jest kompromis obu stron połączony z postawą wzajemnego zrozumienia i wyjścia sobie naprzeciw.

Nie można mówić o trwałym pojednaniu, gdy jedna strona konfliktu przerzuca w sposób niesprawiedliwy cały ciężar odpowiedzialności na drugą stronę. Nie może też być owocne i skuteczne takie pojednanie, w którym jedna ze stron „dla świętego spokoju”, z chorego poczucia winy lub źle rozumianej odpowiedzialności bierze całą winę wyłącznie na siebie. Prawdziwe i trwałe pojednanie nie jest też możliwe, gdy jedna strona „podkłada się” drugiej stronie. I chociaż w takiej sytuacji może nawet dojść do zewnętrznego ułożenia wzajemnych relacji, to jednak w sercach pozostaje zwykle odczucie żalu i niesprawiedliwości. Każda ze stron powinna mieć swój udział w pojednaniu na miarę własnej odpowiedzialności oraz własnych możliwości. Jeżeli drogę pojednania zaczynalibyśmy od wzajemnego licytowania się i wypominania sobie wielkości win, to w wielu sytuacjach byłoby ono nie tylko bardzo trudne, ale wręcz niemożliwe do osiągnięcia. Przebaczenie i pojednanie wymaga bowiem postawy szlachetności z obu stron (por. o. Józef Augustyn, *Ból krzywdy, radość przebaczenia*).

b. Najpowszechniej znanym przykładem gestu przebaczenia było *Orędzie polskich biskupów do biskupów niemieckich*. Ten dokument zawierał brzemiennie słowa: „Wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”. Ten list stanowił próbę moralnego rozrachunku z przeszłością, która byłaby zgoła niemożliwa bez zwrócenia uwagi na los ludności polskiej i niemieckiej tak w czasie II wojnie światowej, jak i po niej. Był aktem odwagi polskiego episkopatu, który w tamtych okolicznościach politycznych ośmielił się podjąć inicjatywę na forum międzynarodowym bez woli ówczesnej partii. Jego autorami „kierowało najszlachetniejsze dążenie do braterstwa między narodami”. Był częścią niezwykle wysiłku, który posłużył odnowie moralnej naszego narodu. Od czasu powstania *Orędzia* wiele się zmieniło na świecie i w Kościele, a także w relacjach między Kościołami w Polsce i w Niemczech. Polacy cieszą się odzyskaną wolnością a Niemcy jednością, która wówczas była dla nich tylko w sferze marzeń. To, co wydawało się wówczas niemożliwe – przynajmniej w krótkiej perspektywie czasowej – stało się rzeczywistością. W ramach jednoczącej się Europy zostały otwarte granice między naszymi państwami, co ułatwiło kontakty między ich mieszkańcami na różnych płaszczyznach.

c. Do tego samego gestu skierowanego w stronę Ukraińców i Polaków przynaglał nas Ojciec Święty Jan Paweł II we Lwowie podczas beatyfikacji abp. Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego: „Dzisiaj, gdy wielbimy Boga za to, że ci Jego słudzy okazali tak nieugiętą wierność Ewangelii, odczuwamy głęboką wewnętrzną potrzebę uznania różnych przejawów niewierności ewangelicznym zasadom, jakich nierzadko dopuszczali się chrześcijanie pochodzenia zarówno polskiego, jak i ukraińskiego, zamieszkujący te ziemie. Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości!

Chrześcijanie obydwu narodów muszą iść razem w imię jedyne Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą

jedności. Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności” (Jan Paweł II, Homilia wygłoszona we Lwowie podczas Mszy św. beatyfikacyjnej abp. Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, Lwów, 26.06.2001).

Papież Franciszek zaś – w swoim przemówieniu na Wawelu – zwrócił naszą uwagę na pamięć dobrą i złą: „W codziennym życiu każdej osoby, podobnie jak każdego społeczeństwa istnieją jednak dwa rodzaje pamięci: dobra i zła, pozytywna i negatywna. Dobrą pamięcią jest ta, którą Biblia ukazuje nam w *Magnificat*, kantyku Maryi uwielbiającej Pana i Jego zbawcze dzieło. Pamięcią negatywną, jest natomiast ta, która spojrzenie umysłu i serca obsesyjnie koncentruje na złu, zwłaszcza popełnionym przez innych” (Wawel, 27.07.2016). Polska i Ukraina – ziemie, które od długich wieków znają ewangeliczne orędzie i dały niezliczone świadectwa świętości tylu swoich córek i synów – musi wreszcie powiedzieć nawzajem „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

Dziś – po 80. Latach od tamtych wydarzeń – bilans dziejów dokonany z pozycji chrześcijańskiej stał się bilansem, którego nie można wyrównać jedynie w perspektywie legalistycznej sprawiedliwości. „Doświadczenie przeszłości i współczesności wskazuje na to, że sprawiedliwość sama nie wystarcza, że – co więcej – może doprowadzić do zaprzeczenia i zniweczenia siebie samej, jeśli nie dopuści się do kształtowania życia ludzkiego w różnych jego wymiarach owej *głębszej mocy, jaką jest miłość*. To przecież doświadczenie dziejowe pozwoliło, między innymi, na sformułowanie twierdzenia: *summum ius – summa iniuria*. Twierdzenie to nie deprecjonuje sprawiedliwości, nie pomniejsza znaczenia porządku na niej budowanego, wskazuje tylko w innym aspekcie na tę samą potrzebę sięgania do głębszych jeszcze sił ducha, które warunkują porządek sprawiedliwości” (Jan Paweł II, *Dives in misericordia*, 12).

ZAKOŃCZENIE

W ręce Maryi, Królowej Polski, polecamy więc losy przebaczenia i pojednania polsko-ukraińskiego. Maryja, Matko przebaczenia i pojednania, przytul do swego serca wszystkie twoje dzieci, aby twa miłość stała się balsamem dla ich zranionych serc.

„Pamiętaj, Panno, na polską Koronę,
Którąś raz wzięła pod swoją obronę:
Wszakżeś jest polską Maryją Królową,
Której Bóg oddał za tron Częstochową”.

(Franciszek Karpiński, *Pieśń o Najświętszej Pannie Częstochowskiej*)

Amen.

Ku trzeźwości narodu - wezwani do działania

Abp Stanisław Gądecki

Ku trzeźwości narodu - wezwani do działania. Konferencja (Katedra Poznańska - 10.05.2023).

W Polsce - jak powiadają - pije około 20 milionów ludzi. 5 milionów Polaków pije nałogowo, tzn. często i dużo, większość z nich to ludzie młodzi. Ponad milion Polaków jest uzależnionych. Tylko 5 proc. alkoholików to osoby z tzw. marginesu społecznego, reszta to przedstawiciele wszystkich możliwych grup zawodowych i społecznych. W naszej ojczyźnie picie alkoholu jest uznawane przez ogół za coś bardziej naturalnego niż niepicie. Pijący nie musi się tłumaczyć czy wstydzić swego postępowania, tłumaczyć się musi abstynent. Tak najogólniej wygląda nasza „kultura picia”.

Mając świadomość tej powszechnej narodowej katastrofy trzeba najpierw wrócić do źródeł, trzeba powrócić do Biblii, skąd powinny wyrastać nasze wzorce zachowań; w tym nasze spojrzenia na trzeźwość i abstynencję.

1. TRZEŻWOŚĆ

a. Pierwsza sprawa to trzeźwość według Starego Testamentu. Mowa tam bardzo często o winie. Nic w tym dziwnego, skoro w regionie Morza Śródziemnego uprawa winorośli była dość powszechnym zajęciem. Ten napój był po prostu – obok wody – jedynym dostępnym płynem gaszącym pragnienie. Nie znano wówczas jeszcze kawy ani herbaty czy tym bardziej powszechnych dzisiaj napojów orzeźwiających. Starożytne wina były słabsze i nie zawierały substancji chemicznych, stosowanych dzisiaj w masowym przemyśle spożywczym. Istniały różne rodzaje win, ich mocniejszą odmianą była sycera, powstająca dzięki fermentacji daktyli oraz zbóż.

Wypada też najpierw zauważyć, że Pismo Święte nie traktuje wina jako rzeczy złej samej w sobie. Przeciwnie, psalmista zalicza nawet wino do produktów niezbędnych dla życia człowieka, podobnie jak oliwę i chleb: „Każesz rosnąć trawie dla bydła i roślinom, by człowiekowi służyły, aby z roli dobywał chleb i wino, co rozwesela serce ludzkie, by rozpogadzać twarze oliwą, by serce ludzkie chleb krzepił” (Ps 104,14-15). „Co za życie ma ten, który jest pozbawiony wina? I ono zostało stworzone dla radości ludzi” (Syr 31,27). „Szkodliwe jest bowiem picie samego wina, a tak samo również wody, natomiast wino zmieszane z wodą jest miłe i sprawia wielką przyjemność” (1Mch 15,39). W Księdze Rodzaju wino występuje ponadto jako znak świętowania i radości. Abrahamowi powracającemu po bitwie z Kedorlaomerem, królem Elamu, wyszedł na spotkanie król Sodomy

oraz Melchizedek, król Szalemu, który był kapłanem i przyniósł w darze chleb i wino (Rdz 14,17-18).

Ale w Starym Testamencie pojawiają się jednocześnie częste teksty ostrzegające przed nadużywaniem wina. Pierwszym przykładem takiego tekstu jest biblijna przygoda Noego, który jako pierwszy człowiek uprawiający winnicę nadużył wina, nie mając świadomości jego zdradliwego działania: „Noe był rolnikiem i on to pierwszy zasadził winnicę [ὄμπελῶνα]. Gdy potem napił się wina, odurzył się [ἐμεθύσθη] [nim] i leżał nagi [ἐγυμνώθη] w swym namiocie. Cham, ojciec Kanaana, ujrawszy nagość [γύμνωσιν] swego ojca, powiedział o tym dwu swym braciom, którzy byli poza namiotem. Wtedy Sem i Jafet wzięli płaszcz i trzymając go na ramionach weszli tyłem do namiotu i przykryli nagość swego ojca; twarzą zaś swych nie odwracali, aby nie widzieć nagości swego ojca. Kiedy Noe obudził się po odurzeniu winem i dowiedział się, co uczynił mu jego młodszy syn, rzekł: ‘Niech będzie przeklęty Kanaan! Niech będzie najniższym sługą swych braci!’ A potem dodał: ‘Niech będzie błogosławiony Pan, Bóg Sema! Niech Kanaan będzie sługą Sema! Niech Bóg da i Jafetowi dużą przestrzeń i niech on zamieszka w namiotach Sema, a Kanaan niech będzie mu sługą’” (Rdz 9,20-27).

Prawdopodobnie Noe nie wiedział jeszcze o odurzających właściwościach wina i nie znał zgubnych skutków jego nadużycia. Gorszego przewinienia dopuścił się Cham, który nie przykrył nagości swego pijanego ojca. Nie tylko patrzył na jego nagość, ale ponadto rozpowszechnił wiadomość o tym fakcie pośród braci, szydząc ze słabości swego rodzica i okazując mu pogardę. Interesujące jest to, że Noe nie przeklina Chama, ale przeklina Kanaana; zamiast przekląć ojca, przeklina jego syna. Być może idzie o to, że konsekwencje winy ojca poniesie dopiero jego najmłodszy syn. Kanaan zostaje nazwany „najniższym sługą swych braci”. Jest to opowiadanie etiologiczne skłonność Kananejczyków do pogańskiego eksponowania nagości.

Drugim ważnym tekstem, traktującym o nieszczęsnych skutkach pijaństwa są dzieje Lota. „Lot wyszedł z Soaru i zamieszkał wraz z dwiema swymi córkami w górach, gdyż bał się pozostawać w tym mieście. A gdy mieszkał z dwiema swymi córkami w pieczarze, rzekła starsza do młodszej: ‘Ojciec nasz wprowadzie już stary, ale nie ma w tej okolicy mężczyzny, który by przyszedł do nas na sposób wszystkim właściwy. Chodź więc, upoimy ojca naszego winem i położymy się z nim, a tak będziemy miały potomstwo z ojca naszego’. Upoiły więc swego ojca winem tej samej nocy; wtedy starsza poszła i położyła się przy ojcu swoim, on zaś nawet nie wiedział ani kiedy się kładła, ani kiedy wstała. Nazajutrz rzekła starsza do młodszej: ‘Oto ostatniej nocy ja spałam z ojcem; upójdźmy go winem także tej nocy i idź ty, i śpij z nim, abyśmy obie miały potomstwo z ojca naszego’. Upoiły więc i tej nocy ojca swego winem i poszła młodsza i położyła się przy nim; a on nawet nie wiedział, kiedy się kładła i kiedy wstała. I tak obie córki Lota stały się brzemiennie za sprawą swego ojca. Starsza, urodziwszy potem syna, dała mu imię Moab. Ten był praojcem dzisiejszych Moabitów. Młodsza również urodziła syna i

nazwała go Ben-Ammi. Ten zaś stał się praojcem dzisiejszych Ammonitów” (Rdz 19,30-38).

Historia córek Lota - cudem uratowanych ze skazanej na zagładę Sodomy - zaskakuje powściągliwym komentarzem. Kazirodztwo było przecież w tamtych czasach jednym z najcięższych przewinień karanych śmiercią. Mamy tu znów do czynienia z klasycznym opowiadaniem etiologicznym, które wyjaśnia pochodzenie Moabitów i Amonitów, czyli „nieudanych krewnych” Izraela. Okoliczności poczęcia protoplastów obu tych ludów okryte są infamią.

Prorocy zdawali sobie sprawę z tego, jakie zagrożenia płyną z nadużywania wina. Izajasz upomina: „Biada tym, którzy rychło wstając rano szukają sycery, zostają do późna w noc, bo wino ich rozgrzewa” (Iz 5,11). Prorok Ozeasz pisze z kolei: „Wino i moszcz odbierają rozum” (Oz 4,11).

Przed nadużywaniem wina przestrzegają też mędrcy Izraela:

„U kogo «Ach!», u kogo «Biada!», u kogo swary, u kogo żale, u kogo rany bez powodu, u kogo oczy są mętne? U przesiadujących przy winie, u chodzących próbować amfory.

Nie patrz na wino, jak się czerwieni, jak pięknie błyszczy w kielichu, jak łatwo płynie [przez gardło]: bo w końcu kąsa jak żmija, swój jad niby wąż wypuszcza; twoje oczy dostrzegą rzeczy dziwne, a serce twe brednie wypowie. Zdajesz się spać na dnie morza lub spoczywać na szczycie masztu” (Prz 23,29-34). Słowa te potępiają nadużywanie wina, bo powoduje ono wielorakie szkody, tak fizyczne jak i duchowe. W Księdze Syracha znajdują się słowa: „Udręczeniem dla duszy jest zaś wino pite w nadmiernej ilości, wśród podniecenia i zwady. Pijaństwo powiększa szal głupiego na jego zgubę, osłabia siły i sprowadza rany” (Syr 31,27-30). Pijaństwo było uważane za coś poniżającego dla wszystkich, natomiast najbardziej poniżające dla przywódców czy królów (por. Oz 7,5; Am 2,8; Iz 5,12; 28,1; 56,12; Prz 31,4-7) oraz kapłanów (por. Kpł 10,9-10; Ez 44,21).

Przytoczone opisy są przestrogą i pouczeniem dla każdego człowieka. Z nauczania Starego Testamentu wynika więc jasno, że alkoholizm jest złem moralnym, które uzależnia człowieka do tego stopnia, że nie może on już opanować swojej skłonności do picia, pozostając niezdolnym do samokontroli. Nałóg ten wpływa na cały ustrój człowieka; na jego organiczne, psychiczne a często także na jego społeczne funkcje.

b. Druga sprawa to trzeźwość w świetle Nowego Testamentu. Nie wnosi on zasadniczych zmian w spojrzeniu na temat używania napojów alkoholowych i związanej z potrzeby trzeźwości oraz abstynencji.

Jeśli chodzi o samego Pana Jezusa, to nie potępiał on wina i rozumnego posługiwania się tym napojem, o czym najlepiej mówią dwa fakty z Jego życia:

cud na weselu w Kanie Galilejskiej, gdy Jezus przemienił wodę w wino oraz Ostatnia Wieczerza, podczas której dokonał przemiany wina w Najświętszą Krew. To symbolika mesjańska pomaga nam znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego pierwszym cudem, jakiego dokonał Pan Jezus, była przemiana wody w wino w Kanie Galilejskiej. Dla proroków bowiem obfite plony winnic były symbolem mesjańskich nadziei: „Oto nadejdą dni – czytamy u proroka Amosa – gdy będzie postępował żniwiarz [zaraz] za oraczem, a deptający winogrona za siejącym ziarno; z gór moszcz spływać będzie kroplami, a wszystkie pagórki będą nim opływać” (Am 9,13; por. Jr 31,11-12; Jl 2,21-22). Już patriarcha Jakub – właśnie w kluczu symboliki mesjańskiej – zapowiadał swojemu synowi Judzie, że jego Potomek: „W winie pracować będzie swą odzieżą, i w krwi winogron – swą szatę” (Rdz 49,11). Wesele ubogiej pary z Kany Galilejskiej było więc zapowiedzią innego wesela, mesjańskiego, które będzie realizacją wszelkich ludzkich nadziei.

W ten sposób Pan Jezus pokazuje nam, że – także nie będąc abstynentem – można osiągnąć szczyty moralnej doskonałości. Mimo że Ewangelia nasycona jest duchem heroizmu, to jednak w zasadzie pragnie ludzi nauczyć umiaru a sam Jezus celowo unika surowości zewnętrznej ascezy, aby stać się wzorem dla wielkich i małych, by wszystkich pociągać do coraz większej doskonałości, która nie ma właściwie górnej granicy.

Jednocześnie Zbawiciel piętnuje pijaństwo i nazywa je grzechem, ponieważ prowadzi ono do wyrządzania krzywdy sobie i drugiemu człowiekowi. „Lecz jeśli taki zły sługa powie sobie w duszy; Mój pan się ociąga, i zacznie bić swoje współsługi, i będzie jadł i pił z pijakami [μεθυοντων], to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna. Każe go ćwiartować i z obłudnikami wyznaczy mu miejsce. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 24,48-51). Dalej przestrzega: „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa [μεθη] i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka” (Łk 21,34).

Dużo pouczeń na temat wstrzemięźliwości spotkamy u św. Pawła. Apostoł Narodów z jednej strony zachęca do umiarkowania: „Samej wody już nie pij, używaj po trosze wina ze względu na żołądek i częste twe słabości” (1 Tym 5,23), z drugiej zaś strony przestrzega przed nadużywaniem tego napoju. Gdy pijaństwo pojawia się podczas zebrań religijnych pierwszych gmin chrześcijańskich, Paweł zdecydowanie nazywa pijaństwo grzechem, który zamyka drogę do królestwa Bożego: „ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy [μεθυσοι], ani oszczercy, ani zdierycy nie odziedziczą królestwa Bożego” (1 Kor 6,10). W innych swoich wypowiedziach ostrzega przed „uczynkami ciemności”, które prowadzą do rozpusty, nieczystości, zazdrości, niezgody, kłótni, poważnych przestępstw. „Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień; nie w hulankach i pijatykach [μεθαις], nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości” (Rz 13,13).

Z kolei św. Piotr określa pijaństwo jako czyn pogański, będący zaprzeczeniem autentycznego życia chrześcijańskiego: „Wystarczy bowiem, żeście w minionym czasie pełnili wolę pogan i postępowali w rozwiązłościach, żądzach, nadużywaniu wina [οινοφλυγίαις], obżarstwie, pijaństwie i w niegodziwym bałwochwalstwie” (1 P 4,3).

Podsumowując krótko naukę Biblii w kwestii trzeźwości, trzeba stwierdzić, że: po pierwsze - umiarkowane spożywanie napojów wina, niepowodujące zaburzeń rozwoju fizycznego, duchowego, moralnego i społecznego, nie jest samo w sobie moralnie złe. Jeśli jednak skutkiem używania alkoholu następuje nasza osobista degradacja, krzywda najbliższych, bądź też demoralizacja młodszych, wówczas dopuszczamy się ciężkiego nadużycia daru Bożego i obrazy Stwórcy. Po drugie - nadużywanie napojów alkoholowych jest grzechem, źródłem zła fizycznego, moralnego i społecznego, prowadzącym do dalszych grzechów (por. Janina Bokun, *Trzeźwość i abstynencja w nauczaniu Kościoła*. Studia Gdańskie 17/40/89-102).

2. ABSTYNENCJA

Abstynencja czasowa lub trwała, podejmowana z różnych motywów zarówno religijnych, moralnych czy społecznych jest ogromnym dobrem dla człowieka i najskuteczniejszym wsparciem dla innych na drodze do trzeźwości.

Lektura Pisma Świętego pozwala przekonać się, że niektórzy Izraelici w pewnych sytuacjach rezygnowali całkowicie z napojów alkoholowych. Prorok Jeremiasz wspomina o rodzinie Rekabitów, w której kultywowano koczowniczy tryb życia i skrupulatnie przestrzegano zakazu budowania domów, prowadzenia upraw i spożywania napojów odurzających: „*Powstrzymujemy się od picia wina przez całe życie, zarówno my sami, jak nasze żony, nasi synowie i nasze córki*” (Jr 35,8). Ich wierność tym rygorystycznym zasadom Bóg ukazał pozostałym żydom, aby im wytknąć niewierność w przestrzeganiu praw Przymierza.

Poza tym, w Izraelu wszyscy - zarówno mężczyźni, jak i kobiety - mogli składać ślub nazireatu, aby poświęcić się Bogu. Problemem tych zobowiązań zajmuje się niemal cały szósty rozdział Księgi Liczb. Oprócz wyrzeczenia się picia napojów alkoholowych, człowiek podejmujący nazirat rezygnował też ze spożywania octu winnego, soku z winogron a także z jedzenia owoców winnego krzewu, tak świeżych, jak i wysuszonych. Po wypełnieniu tego ślubu należało stawić się w świątyni, aby złożyć przypisaną ofiarę na zakończenie naziratu.

Księga Amosa zdaje się nawet przyrównywać nazirejczyków do proroków: „*Wzbudzałem spomiędzy waszych synów proroków, a spomiędzy waszych młodzieńców – nazirejczyków. Czyż nie było tak, synowie Izraela? – wyrocznia Pana*” (Am 2,11-12). Życie poświęcone Bogu w nazireacie jawi się więc prawie jako charyzmat równy prorockiemu.

W Starym Testamencie pojawiają się słowa zachęty do abstynencji, skierowane zwłaszcza do władców stojących na czele społeczności: „Nie dla królów, Lemuelu, nie dla królów picie wina, ani dla władców pożądanie sycery, by pijąc prawa zapomnieli, nie zaniedbali prawa ubogich” (Prz 31,4-5). Abstynencję zachowywały też niektóre wybitne osoby starotestamentalne, wśród których należy wymienić Judytę, Esterę czy Daniela. Wśród nazirejczyków wymienia się Samsona, Samuela, Jana Chrzciciela i Pawła Apostoła. O Janie Chrzcicielu słyszymy: „*Będzie bowiem wielki w oczach Pana; wina i sycery pić nie będzie i już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym*” (Łk 1,15). Pan Jezus wytyka Żydom: „*Przyszedł bowiem Jan Chrzciciel: nie jadł chleba i nie pił wina; a wy mówicie: Zły duch go opętał*” (Łk 7,33-34). Tamto pokolenie odrzuciło więc rygoryzm Jana Chrzciciela.

Apostoł Paweł zachęcał wiernych do całkowitej abstynencji, aby wspierać bliźnich dobrym przykładem i nie być dla nich zgorszeniem: „Dobną jest rzeczą nie jeść mięsa i nie pić wina [πιειν οινον] i nie czynić niczego, co twego brata gorszy” (Rz 14,21). Najbardziej wyważoną ocenę abstynencji znajdziemy w Liście do Rzymian: „Królestwo Boże to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17).

Trzeba jednocześnie pamiętać, że wszystkie abstynencje i ofiary, wszystkie trudy i cierpienia męczenników i prace wyznawców razem wzięte nie mogą dorównać wyrzeczeniom, jakie złożył Bóg - człowiek za grzechy świata z czystej miłości do człowieka.

Na pewno więc czymś podejrzanym byłoby przymuszanie do powszechnej abstynencji (eksperyment taki podjęto w Stanach Zjednoczonych w latach dwudziestych naszego wieku). Jednakże ludzie, którzy postanowili dobrowolnie - na jakiś czas lub do końca życia - powstrzymać się całkowicie od napojów alkoholowych, spełniają w społeczeństwie ważną misję, zwłaszcza w społeczeństwie tak zagrożonym przez alkoholizm jak nasze.

ZAKOŃCZENIE

Jakie więc wyrzeczenia powinniśmy aktualnie praktykować? Odpowiedź na to pytanie zależy od obecności zła, jakie należy zwalczać. Gdy więc pytamy: czy alkoholizm jest dla nas klęską społeczną, to bez wahania możemy odpowiedzieć twierdząco. Jest w takim razie rzeczą wskazaną, aby nagminne używanie alkoholu znalazła przeciwwagę w abstynenckim wyrzeczeniu. Gdy zniknie społeczne zło alkoholizmu a pojawią się nowe uzależnienia, wówczas nie będziemy już zachęcali do abstynencji od alkoholu a skierujemy wzrok ku innym wyrzeczeniom. Tymczasem zaś ruch abstynencki pragnie urzeczywistniać ideał ofiary Chrystusa, który wyrzekł się życia ziemskiego, chociaż tak bardzo je cenił (por. ks. Wincenty Granat, *Abstynencja od alkoholu w duchu Chrystusowym*) w: *W trosce o trzeźwość Narodu. Sylwetki najwybitniejszych działaczy trzeźwościowych XIX i XX wieku oraz antologia ich pism*, t. III, red. M.P. Romaniuk, Warszawa, s.150-156).

Słudzy jedności

Abp Stanisław Gądecki

Słudzy jedności. Świecenia diakonatu i prezbiteratu (Katedra Poznańska - 16.05.2023).

Czcigodny Przełożony generalny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej,
Wikariuszu generalny,
Radni generalni,
Członkowie Prześwieatnej Kapituły Katedralnej,
Księżę Dziekanie Wydziału Teologicznego, Prodziekani i Profesorowie,
Moderatorzy Wyższego Seminarium Duchownego Chrystusowców wraz z Ojcami Duchownymi,
Umiłowani Bracia w kapłaństwie, w szczególności Proboszczowie parafii pochodzenia kandydatów na diakonów i prezbiterów,
Osoby życia konsekrowanego,
Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele tych, którzy mają przyjąć święcenia diakonatu i prezbiteratu,
Umiłowani w Chrystusie, Bracia i Siostry, Dzieci Kościoła!

W dzisiejszy radosny dzień święcimy nowych diakonów i prezbiterów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Jestem przekonany, że - oprócz samych kandydatów do diakonatu i kapłaństwa, rodziców, krewnych, przyjaciół, znajomych i dobrodziejów - satysfakcję przeżywa również kard. August Hlond oraz Współzałożyciel Zgromadzenia Sługa Boży ks. Ignacy Posadzy.

W tej podniosłej atmosferze rozważamy dwie sprawy: najpierw zadania diakonów w Kościele a następnie zadania kapłanów jako sług jedności tegoż Kościoła.

1. DIAKONI

Pierwszy temat to zadania diakonów w Kościele. Ta posługa wspominana jest po raz pierwszy w Dziejach Apostolskich (Dz 6,1-6), które mówią o wyborze „siedmiu mężów [ανδρας] cieszących się dobrą sławą, pełnych Ducha i mądrości” [πληρεις πνευματος αγιου και σοφια], którym powierzono zadanie „obsługiwania stołów” [διακονειν τραπεζαις], czyli rozdzielania jałmużny pośród wdów. Później nazywano ich skrótowo imieniem „Siedmiu” (επτα - Dz 21,8), podobnie jak apostołów nazywano słowem: „Dwunastu” [δωδεκα]. Podstawowym zadaniem diakonów była troska o ubogich i potrzebujących, ale niektórzy z nich (np. Szczepan i Filip) przepowiadali także Słowo Boże.

Już Paweł Apostoł - w liście do Filipian – pozdrawia biskupów, ale także diakonów (Flp 1,1). W liście do Tymoteusza zaś omawia cnoty wymagane do godnego sprawowania tej posługi (1 Tm 3, 8-13), wskazując jednocześnie na wsparcie, jakie stanowią oni dla Apostołów. Diakoni nie powinni szukać niczego innego, jak tylko upodobnienia się do Chrystusa, który również stał się „diakonem” [διακονὸν γεγενησθαι], to znaczy Sługą wszystkich (Rz 15,8; św. Polikarp, *Ep. ad Philippenses*, 5,2). Posługując tajemnicom Chrystusa i Kościoła, winni oni wystrzegać się wszelkiego zła moralnego oraz dokładać starań, aby podobać się Bogu i w ten sposób być gotowymi do wszelkiego dobrego dzieła dla zbawienia ludzi (2 Tm 2,21).

Etymologicznie rzecz biorąc, greckie słowo *diákonos* składa się z dwóch członów: z przyimka *diá*, tzn. „przez”, „dzięki czemuś” oraz *konis*, „kurz, pył, proch, piasek”, co mogłoby oznaczać człowieka „wznecającego kurz przez szybkość z jaką wykonuje swoje zadania”.

Z czasem ich służba związała się ściśle z liturgią, a zwłaszcza z Eucharystią. Według św. Ignacego z Antiochii (*Ephesios* 6,1; *Tralles* 3,1) i św. Justyna (*Apologia* 1,65) do zadań diakonów należała pomoc w łamaniu chleba w czasie Eucharystii oraz przekazywanie go osobom nieobecnym na zgromadzeniu liturgicznym, zwłaszcza chorym. Według *Tradycji Apostolskiej* św. Hipolita diakon przedstawiał dary ofiarne służące do celebracji Mszy św. Nieco późniejsze *Konstytucje Apostolskie* dołączyły do zadań diakonów także przedstawianie intencji modlitwy powszechnej. Z czasem diakon mógł również czytać Ewangelię, głosić słowo Boże i sprawować sakrament chrztu świętego, małżeństwa i Komunii Świętej, odprawiać pogrzeb, błogosławić wiernych, poświęcać przedmioty kultu religijnego

Dzisiaj ci wybrani i odpowiednio przygotowani kandydaci - przez włożenie rąk biskupa -otrzymają dar Ducha Świętego, który uzdolni ich do służby diakańskiej. W modlitwie konsekracyjnej będę prosił o szczególne łaski dla was, abyście odznaczeni byli wszystkimi cnotami; miłością bez obłudy, troskliwością o chorych i biednych, powagą pełną pokory, czystością bez skazy i duchową karnością. Poza tym będziecie wezwani do dawania dobrego świadectwa waszym własnym życiem, do przestrzegania przykazań i w końcu - specjalnym przyrzeczeniem - zobowiązacie się do życia w celibacie oraz do codziennego odmawiania Liturgii Godzin. Wszystkie te zadania winniście wykonywać w doskonałej łączności z biskupem i jego prezbiterium.

2. PREZBITERZY

Drugi temat to kapłańskie zadanie jednoczenia ludzi z Bogiem i ludzi między sobą. Dzisiejsza Ewangelia bowiem - będąca częścią Modlitwy Arcykapłańskiej Jezusa wypowiedzianej podczas Ostatniej Wieczerzy - kładzie nacisk właśnie na kwestię jedności. Jest to najdłuższa modlitwa w całym Nowym Testamencie, której celem

nie jest przekazanie wzorca modlitwy, jak miało to już miejsce w przypadku *Ojcze nasz* (Mt 6,9nn), ale ukazanie szczególnej potrzeby jedności w Kościele. Zdarza się przecież, że ojciec lub matka na łożu śmierci proszą swoje dzieci, aby odtąd żyły w zgodzie. Nieraz ta ostatnia wola rodziców bywa bardzo skuteczna i nawet jeśli rodzeństwo było przedtem skłócone, odtąd stara się zachować ten rodzicielski testament. Otóż modlitwa Arcykapłańska Jezusa za swoich uczniów - a więc również za nas - ma w sobie również coś z testamentu, Pan Jezus zanosił ją przecież w Wielki Czwartek; czyli w przeddzień swojej śmierci.

a. Modlitwa ta jest najpierw uwielbieniem Ojca opartym na świadomości, że oto nadeszła ostateczna chwila, w której spełni się najważniejsza część misji Jezusa oraz zostanie oznajmiony najważniejszy element objawienia, tj. życie wieczne.

Drugim elementem tej modlitwy jest błaganie za uczniami (ww. 9-19). Jezus wstawia się za nimi, gdyż zostają oni na świecie, który będzie do nich wrogo nastawiony. Świat nienawidzi uczniów za to, że przynależą do Boga. Uczniów spotka ten sam los, jaki spotkał wcześniej Jezusa. A jednak - chociaż będą oni odrzuceni i znienawidzeni przez świat - to jednocześnie będą umiłowani przez Boga. Komunia między Jezusem a uczniami a także - dzięki Jezusowi - między Ojcem a uczniami będzie pełna i wielopłaszczyznowa. Obejmie ona tak prześladowania na świecie, jak i Bożą chwałę.

Modlitwa wstawiennicza za uczniów powołanych w czasie ziemskiej działalności Jezusa prowadzi dalej do trzeciego wątku, a mianowicie do modlitwy za przyszły Kościół. Ten wątek wydaje się najważniejszy. Jezus prosi o jedność obejmującą Ojca, Syna i Kościół. Tej jedności nie zniszczą odejścia ani zdrady, podobnie jak zdrada Judasza nie zniszczyła więzi Jezusa z Jego uczniami.

Gdy Jezus się modli o jedność, nie chodzi Mu o jedność byle jaką, ale o taką, która jest oparta na wzorze jaką stanowi Trójca Przenajświętsza. On prosi, abyśmy stanowili jedno, jak Syn stanowi jedno ze swoim Przedwiecznym Ojcem. Ojciec i Syn - odrębne Osoby Boskie - stanowią jedno, bo jest w Nich jedna i ta sama osobowa Miłość i ten sam Duch Święty. Modląc się o to, aby Jego uczniowie stanowili jedno, Jezus modlił się więc o Ducha Świętego dla nas.

Jeden z Ojców Kościoła powiedział w tym względzie, że „my wszyscy, otrzymawszy jednego Ducha, czyli Ducha Świętego, złączyliśmy się ze sobą i z Bogiem. Bo chociaż jest nas wielu, Chrystus sprawia, że Duch Ojca i Jego mieszka w każdym z nas; ten Duch, jedyny i niepodzielny, prowadzi do jedności tych, którzy są odrębni i różni i sprawia, że stają się jednym” (św. Cyryl z Aleksandrii, *Commentarium in Ioannem* 11,11).

„Jakże wspaniale pierwsi chrześcijanie praktykowali tę gorącą miłość, która wyrasta ponad zwykłą ludzką solidarność czy życzliwość. W sercu Jezusa kochali się wzajemnie miłością czułą i mocną” (św. Josemaría Escrivá de

Balaguer, *Przyjaciele Boga*, nr 225). Starajmy się także i my wcielać w życie ten sam stopień Miłości w stosunku do otaczających nas osób.

b. Osiągnięcie tej jedności we wspólnocie chrześcijańskiej, w diecezji, w parafii, instytucjach chrześcijańskich, w rodzinach chrześcijańskich to jedno z najtrudniejszych zadań chrześcijanina.

Oczywiście, główną rolę w niszczeniu jedności Kościoła odgrywa zły duch. Jego metodę walki z Kościołem przybliżył nam dawno temu św. Augustyn: „Kościół wciąż jest prześladowany przez diabła, który krąży raz niby lew ryczący, a innym razem wślizguje się niby smok. I bardziej trzeba się obawiać, gdy diabeł usypia i wprowadza w błąd, niż wtedy, gdy zastrasza.

Kiedyś zmuszał on siłą chrześcijan, aby wyparli się Chrystusa.

Za naszych czasów uczy, jak Chrystusa negować, jak Chrystusowi odmawiać racji.

Kiedyś przemoc – dzisiaj rozumowanie. Dziś ucieka się do podstępów; dziś pułapki – zastawia, pokazuje się wrażliwy i delikatny.

Kiedyś krążył jak lew ryczący i trzymaliśmy się od niego z daleka. Dzisiaj trudno go rozeznawać, bo wślizguje się i służalczo płaszczy.

Kiedyś, gdy zmuszał, by zaprzeć się Chrystusa – wiadome było, że zwyciężymy, gdy Chrystusa wyznamy.

Dzisiaj, gdy uczy on Chrystusa negować – to tym łatwiej wprowadzić mu w błąd, że ci, którzy mu ulegają, nie spostrzegają, iż oddalają się od Chrystusa” (Komentarz do Psalmu 37).

Niestety, jakąś rolę w niszczeniu jedności Kościoła odgrywają także kierowani złym duchem kapłani. Warto w tym momencie przytoczyć świadectwo świeckiej osoby, która mówi, czego od dwóch tysięcy lat ludzie oczekują od kapłana; „aby kapłani byli wierni i wierzący. Żeby byli wierni Chrystusowi, ale i Kościołowi. Bardzo mnie boli, gdy kapłani wypowiadają się przeciwko swoim biskupom lub przeciwko oficjalnemu nauczaniu Kościoła, siejąc ferment i niezgodę. A Jezus mówił: „aby wszyscy stanowili jedno”.

Bardzo mnie boli, gdy jeden kapłan mówi przeciw drugiemu; gdy kapłan w internecie wypowiada się przeciwko nauczaniu Kościoła i nie jest za to karany, gdyż w ten sposób robi wodę z mózgu wiernym, przez to wprowadza zamęt w Kościele. Było to widać w czasie pandemii, gdy episkopat wypowiadał się na temat form przystępowania do Komunii, a niektórzy kapłani mieli swoje pomysły. Rozumiem, że mogli zgłaszać biskupom: nie zgadzam się z tym, popracujcie nad tym, drodzy ojcowie biskupi; ale nie uderzać publicznie w autorytet Kościoła. I tak obecnie mamy kryzys autorytetów, więc jeśli sami będziemy podważać autorytet

Kościoła, to on oczywiście przetrwa, ale zostanie zdziesiątkowany. Jest takie stare powiedzenie: Zły to ptak, co własne gniazdo kala. Trzeba wyjaśniać sprawy między sobą, jeśli jest spór.

Jeżdżąc po wielu miejscach, spotykam się z prywatną pobożnością księży, którą wcisnęli ludziom, a która jest niezgodna z nauczaniem Kościoła; nawet jeśli jest większa, to jest większa nie na chwałę Bożą, ale na pychę danego człowieka. Bardzo błagałabym kapłanów, by nie uderzali w jedność Kościoła, bo wtedy sprowadzają owce na manowce i owce zagryzają się między sobą. To jest droga do rozłamów i nigdy nic dobrego z tego nie wyniknęło” (Patrycja Hurlak, Nie kalać swojego gniazda).

Tak, tylko ludzie kierowani Duchem świętym są w stanie - z pomocą łaski - zwyciężać działanie Złego. Przykładem tego św. Andrzej Bobola, patron dnia dzisiejszego. Żył on w czasach, gdy różnice międzyreligijne, kulturalne i społeczne miały znacznie większe znaczenie i wyższą temperaturę. Kresy, na których działał, stanowiły obszar wzajemnego przenikania się kultur Wschodu i Zachodu. Były przestrzenią spotkania się różnych narodowości: Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Żydów, Niemców. Były miejscem spotkania różnych wyznań: katolików, prawosławnych, unitów oraz różnych religii takich jak judaizm czy islam. Dochodziło tam tak do powstawania szczególnych więzi, jak i do antagonizmów. Św. Andrzej – przekazując Ewangelię - pragnął jedności Kościoła, za którą był gotów oddać życie, podobnie jak jego 50 współbraci, którzy zginęli wówczas na Polesiu. Przypominał, że każdy z nas jest stworzony, aby swoim życiem budować jedność między Bogiem i ludźmi. Przypominał, że owa jedność rozpoczyna się od wewnętrznej jedności z Bogiem.

Drugi przykład to wasz współbrat, chrystusowiec Sługa Boży ks. Ignacy Posadzy. Dla niego „życie kapłańskie nie ma żadnego sensu bez wiary. Jeśli mamy wiarę, wszystko jest jasne: krzyż, hostia, cierpienie, ofiara, śmierć. Wiara jest fundamentem i korzeniem świętości. Gdy wiara staje się anemiczna, wówczas kapłaństwo traci na sile i piękności. Przeciwnie, gdy wiara przybiera na intensywności, wtedy kapłaństwo rozkwita i przynosi w obfitości owoc zbawienia”. Dlatego - kierując cały swój wysiłek na przygotowanie kadr misjonarskich dla polskich środowisk emigracyjnych - przykładem własnego życia uczył on najpierw samych chrystusowców, kapłanów, braci i siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii dążenia do jedności. Następnie tego samego - czyli budowania jedności Kościoła - oczekiwał potem od duszpasterstwa chrystusowców.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, na koniec - jako lud Boży - winniśmy sobie uświadomić, że dzieło zjednoczenia ludzi z Bogiem i ludzi między sobą może prowadzić tylko taki kapłan, który jest świadom swego bycia instrumentem w ręku Chrystusa Arcykapłana. Który wie, że nie czyni niczego własną mocą, lecz tylko mocą

zmartwychwstałego Pana. Dlatego musi on - w pewnym sensie - sam zniknąć, aby tym samym uczynić Jezusa widocznym.

Płyną stąd dwa ważne wnioski. Po pierwsze, skuteczność kapłańskiej posługi ma charakter obiektywny i nawet najbardziej grzeszny ksiądz - sprawując sakramenty - udziela skutecznie łaski Bożej. Nie znaczy to, że jego osobista świętość jest bez znaczenia; ona jest bardzo potrzebna, ale nie jest ona decydująca o ważności sakramentów. Prezbiter „tylko przez to, że pozwala stać się nieważnym, otrzymuje prawdziwą ważność, stając się bramą Pana na ten świat” - pisał Benedykt XVI.

Po drugie, bycie kapłanem Chrystusa wymaga od człowieka nie tylko określonego działania, ale dotyczy także całego stylu jego życia. Byłoby więc nieporozumieniem, gdybyśmy patrzyli na dzisiejsze święcenia jako na przejaw klerykalizmu. Idzie raczej o to, abyśmy wspólnie - duchowni i świeccy - padli na kolana przed Chrystusem i pomodlili się za tych, których On wybrał na swoje narzędzia, jako „gliniane naczynia” (por. ks. Tomasz Jaklewicz, *Jeden Kapłan, wielu księży*). Amen.

Bądź mężnym głosicielem słowa Bożego

Abp Stanisław Gądecki

Bądź mężnym głosicielem słowa Bożego. Świecenia kapłańskie (Katedra Poznańska - 27.05.2023).

Ich Ekszelencje, Księża Biskupi,
Członkowie Prześwieatnej Kapituły Katedralnej,
Księżę Dziekanie Wydziału Teologicznego, Prodziekani i Profesorowie,
Moderatorzy Arcybiskupiego Seminarium Duchownego wraz z Ojcami
Duchownymi,
Umiłowani Bracia w kapłaństwie, w szczególności Proboszczowie parafii
pochodzenia diakonów,
Osoby życia konsekrowanego,
Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele tych, którzy mają przyjąć
świecenia kapłańskie,
Umiłowani w Chrystusie, Bracia i Siostry, Dzieci Kościoła,

Dzień dzisiejszy jest dla nas wszystkich - zgromadzonych w prastarej poznańskiej katedrze - dniem niezwykle podniosłym. Wraz z księżmi biskupami i kapłanami naszej archidiecezji, zakonnikami i zakonnicami oraz wiernymi świeckimi dziękujemy najpierw Chrystusowi za sam dar kapłaństwa, który został ustanowiony w jerozolimskim Wieczerniku w przeddzień Jego męki i śmierci (Łk 22,19; 1 Kor 11,24-26). Dzień dzisiejszy jest momentem wielkiej radości duchowej najpierw dla was samych, drodzy *Ordinandi*, a następnie dla waszych rodziców, rodzeństwa, krewnych, przyjaciół, znajomych i dobrodziejów, dla rektora i moderatorów seminaryjnych, ojców duchownych, proboszczów parafii waszego pochodzenia i praktyk, dla wspólnot parafialnych, ruchów i grup, wreszcie dla całego prezbiterium poznańskiego, dla Kościoła Bożego, który żyje w Polsce, dziś bowiem staniecie się członkami poznańskiego *presbyterium*.

W takim kontekście wypada rozpocząć rozważenia na temat dwóch spraw; najpierw na temat przesłania zawartego w dzisiejszej Ewangelii, a następnie na temat męstwa, jakiego - wraz z kapłaństwem - domaga się od kapłanów Kościoła.

1. EWANGELIA (J 21,20-25)

Pierwsza sprawa to orędzie zawarte w dzisiejszej Ewangelii Janowej (J 21,20-25). Usłyszany przed chwilą przez nas fragment (J 21,20-23) jest konkluzją dialogu Jezusa z Piotrem na temat władzy pasterskiej w Kościele (J 21,15-19). Piotr jest przedstawiony w tej Ewangelii najpierw jako uczeń niestały i słaby. Dopiero jego wyznanie miłości gotowej do oddania swego życia - czyli zgoda na męczeństwo -

rehabilituje Piotra, w konsekwencji czego Jezus powierza mu władzę pasterską w Kościele. Jezus mówi do Piotra: „Ty pójdz za Mną!” [συ ακολουθει μοι] a Piotr nie reaguje negatywnie na wieść o swoim męczeństwie, choć jeszcze nie tak dawno trzykrotnie się zaparł Zbawiciela. Piotr, jakiego poznajemy w tym tekście to już dojrzały pasterz Kościoła, który kocha Jezusa ponad wszystko i jest gotowy na męczeńską śmierć ze względu na miłość do Niego.

Pytając zaś Jezusa: „Panie, a co z tym będzie?” [ουτος δε τι] (J 21,21), Piotr wyraża z kolei swoją troskę o przyszły los Jana. Odpowiedź Jezusowa jest zagadkowa. Jest to to raczej komentarz do fałszywej pogłoski aniżeli przepowiednia. Odpowiedź ta świadczy o istnieniu tradycji dotyczącej umiłowanego ucznia oraz o istnieniu wspólnoty, która tę tradycję przechowywała. Wspólnota ta trwała w oczekiwaniu na powtórne przyjście Jezusa, wierzący zdawali sobie sprawę, że umiłowany uczeń nie dożył paruzji. Jezus koryguje więc tę pogłoskę rozpowszechnianą w Kościele, wyjaśniając, że nigdy nie nauczał, iż Jan nie umrze, lecz że Jego słowa zostały niewłaściwie zrozumiane przez uczniów Jana. Ta odpowiedź Jezusowa ma nas uwrażliwić na prawdę natury ogólnej. Tę mianowicie, że objawione słowo Boże jest przekazywane przez ułomnych ludzi i w ułomnych ludzkich słowach, dlatego jest narażone na niezrozumienie i przekłamania. Stąd uczeń Jezusowy nie powinien polegać na własnej interpretacji słów Jezusa, lecz pogłębiając nieustannie relację miłości z Nim, pytać Go, jak należy dane słowa rozumieć

Piotr i Jan są w tej Ewangelii reprezentantami dwóch wspólnot Kościoła pierwotnego, które wcześniej sami założyli. Tekst Janowej Ewangelii został ostatecznie zredagowany, gdy obaj apostołowie już nie żyli. Jest tu zatem pośrednio mowa o wzajemnej relacji pomiędzy wspólnotą Kościoła Piotrowego, która w pierwotnym chrześcijaństwie miała największy autorytet pasterski a wspólnotą Kościoła Janowego, zbudowaną na charyzmacie wyjątkowej duchowej zażyłości Jezusa z Janem, Umiłowanym Uczniem.

2. MĘSTWO

a. Druga sprawa to dar męstwa. Tak dla drogi Piotrowej, jak i dla drogi Janowej potrzeba w Kościele kapłanów charakteryzujących się duchem męstwa. Takim darem obdarza kapłana Duch Święty, wzmacniając ludzką wolę i uzdalniając ją do czynnego i wytrwałego znoszenia przeciwności, trudów, cierpienia, nawet za cenę utraty życia.

Wiele tekstów Starego Testamentu mówi najpierw o potrzebie męstwa na polu walki, podczas staczanych tam bitew („Odwagi! Okażmy **męstwo** w walce za nasz naród i za miasta Boga naszego!” - 2 Sam 10,12). W wielu miejscach wspomina się tam o dzielnych wojownikach („Tarcze jego bohaterów lśnią czerwienią, wojownicy w szkarłat ubrani; ogniem stali iskrzą się wozy, w dniu jego przygotowania; a włócznie ich się poruszają” - Na 2,4), ale także o dobrowolnym ofiarowaniu własnego życia za prawa ojczyste, aby świadczyć o wierze i wierności

Bogu i jego przykazaniom. („jeżeli mężnie teraz zakończę życie, okażę się godny swojej starości” - 2 Mach 6,27).

Także Nowy Testament mówi o konieczności męstwa dla wzrostu duchowego człowieka: „Czuwajcie, trwajcie mocno w wierze, bądźcie mężni i umacniajcie się!” [γρηγορείτε στηκετε εν τη πιστει ανδριζεσθε κραταιουσθε] (1 Kor 16,13). Męstwo jest darem, który uzdalnia do odważnego i ufego podjęcia trudnych zadań życiowych. Do tego, by stanąć z ufnością wobec trudności, prób i niebezpieczeństw życia z siłą i ufnością w Panu (Rz 5,3-5; Jk 1,2-4; Hbr 12,1). Wzorcem i źródłem chrześcijańskiego męstwa jest sam Chrystus. On daje on przykład ofiarowania własnego życia z miłości do ludzi, dla ich zbawienia.

Nawet na poziomie czysto ludzkim męstwo było doceniane i podziwiane przez starożytnych. Grecka filozofia uważała męstwo (ανδρεία) za jedną z cnót głównych zwanych kardynalnymi. Słynne zdanie filozofa Seneki - „przez *trudy do gwiazd*” - wyraża w sposób obrazowy fakt, że aby osiągnąć to, co najlepsze, potrzebny jest wysiłek, bo wszystko, co ma wartość, kosztuje.

Dar chrześcijańskiego męstwa służy kapłanowi przede wszystkim do odważnego głoszeniu królestwa Bożego pośród ludzi. Wszyscy apostołowie byli kiedyś i są dzisiaj zobowiązani - mimo kajdan, więzienia i niebezpieczeństwa śmierci - do odważnego głoszenia słów Ewangelii. Dlatego np. Paweł „wszedł do synagogi i odważnie [επαρρησιαζετο] przemawiał przez trzy miesiące rozprawiając i przekonując o królestwie Bożym” (Dz 19,8). Dlatego prosił „aby dane mi było słowo, gdy usta moje otworzę, dla jawnego [εν παρησια] i swobodnego głoszenia tajemnicy Ewangelii, dla której sprawuję poselstwo jako więzień, ażebym jawnie ją wypowiedział, tak jak winienem” (Ef 6,19-20). A następnie uwięziony w Rzymie: „Przez całe dwa lata pozostał w wynajętym przez siebie mieszkaniu i przyjmował wszystkich, którzy do niego przychodzili, głosząc królestwo Boże i nauczając o Panu Jezusie Chrystusie zupełnie swobodnie, bez przeszkód” [μετα πασης παρησιας] (Dz 28,31; por. Dz 4,29.31). Do tego samego są zobowiązani przede wszystkim ci, którzy zostali obdarzeni sakramentem kapłaństwa.

Chrześcijańskie męstwo jest więc cnotą w służbie wiary i przybiera znamię cnoty apostołskiej i kapłańskiej i jako takie powinno cechować wszystkich powołanych do apostołstwa. Podobnie jak każdą cnotę, również męstwo zdobywa się przez wytrwałe ćwiczenie swego charakteru, przez cierpliwą ascezę, i nade wszystko przez stałą refleksję nad Ewangelią i przez modlitwę (por. Tadeusz Sikorski, *Męstwo*, w: Słownik teologiczny, t. 1, Katowice 1985). W rozumieniu chrześcijańskim nie jest ono wyłącznie cnotą nabytą ludzkim wysiłkiem, lecz nadprzyrodzonym umocnieniem danym przez Boga: „*beze Mnie nic nie możecie uczynić*” (J 15,5).

b. Tak, męstwo jest cechą ludzi świadomych znaczenia wartości moralnych i świadomych hierarchii tych wartości. Nie należy utożsamiać męstwa z samą

wiedzą o wartościach oraz umiejętnością ich szeregowania. Dowodzi ono bowiem niewystarczalności samej wiedzy moralnej i potrzeby posiadania szczególnej mocy wewnętrznej, uzdalniającej do jej respektowania, zwłaszcza w sytuacjach w których godność istnienia według norm moralnych bywa poddawana trudnej próbie.

Męstwo jest cnotą moralną, która zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra. Umacnia decyzję opierania się pokusom i przezwycięzania przeszkód w życiu moralnym. Uzdalnia do przezwycięzania strachu, nawet strachu przed śmiercią, do stawienia czoła próbom i prześladowaniom. Uzdalnia nawet do ofiary z życia w obronie słusznej sprawy. „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę [θάρσείτε]: Jam zwyciężył świat!” (J 16,33); (KKK,1808).

Chrześcijaństwo zawsze wysoko ceniło cnotę męstwa, zaliczając ją do cnót kluczowych, podstawowych i ze szczególnym szacunkiem odnosiło się do jego najwyższych postaci, tj. do bohaterstwa, heroizmu i męczeństwa za wiarę.

Człowiek prawdziwie odważny to nie ten, kto „nigdy nie zaznał lęku”. To nie furia, który zapomina się w szale, ufny w swoje umiejętności, nie przejmujący się myślą o niebezpieczeństwie. Człowiek odważny to ktoś, kto realistycznie ocenia trudności i niebezpieczeństwa, rozeznaje daną sytuację na tyle, na ile to możliwe, i w świetle tego rozeznania panuje nad swoimi uczuciami takimi jak lęk, euforia, nadmierna pewność siebie czy też brak tej pewności.

Tak rozumiane męstwo sytuuje się między lękiem o własne egoistycznie pojęte dobro, skłaniające do małodusznej ustępliwości a bezmyślną śmiałością, która z kolei wiedzie do narażania własnego życia wtedy, gdy przedsięwzięty cel wcale tego nie usprawiedliwia. Jest jednak gotowy - dla odpowiednio ważnych racji - zaryzykować własnym życiem a nawet je poświęcić. Cel musi być jednak godziwy i wystarczająco ważny. Nie może nim być korzyść materialna ani ambicja, ani chęć imponowania swoją odwagą.

Istnieje kilka grzechów, które przeciwstawiają się męstwu. Do tych grzechów należy najpierw tchórzostwo. Z powodu lęku człowiek, a więc także kapłan, nie stosuje się czasami tchórzliwie do wskazań Chrystusa, który mówił: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle” (Mt 10,28). W logikę braku męstwa wpisuje się często postawa politycznej poprawności. Innym rodzajem grzechu przeciwko męstwu jest obojętność, której przyczyną jest lekceważenie życia. Jeszcze innym przejawem braku męstwa jest zuchwałość, która oznacza przesadną i lekkomyślną odwagę w stawianiu czoła niebezpieczeństwom, która dla całkiem banalnych przyczyn wystawia na niebezpieczeństwo zdrowie lub życie ludzkie.

c. Tak, kapłan staje się dojrzałym ojcem duchowym powierzonej mu owczarni, gdy okazuje się mężny w obronie prawdy i dobra oraz w okazywaniu ofiarnej miłości. Duchowy ojciec jest nieustraszonym obrońcą małżeństwa i rodziny, dzieci

i kobiet, ludzi bezradnych, chorych, biednych materialnie, moralnie czy duchowo. Takiego księdza można skrzywdzić, ale nie można zastraszyć, nie można zmusić do milczenia czy do współudziału w złu. Mężny kapłan zawsze stoi po stronie skrzywdzonych i odważnie demaskuje krzywdzicieli. Jest podobny do bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który chronił ludzi krzywdzonych, chociaż wiedział, że może zapłacić za to własnym życiem. Mężny ksiądz przypomina odważnie rządzącym, że mają chronić małżeństwa i rodziny, oraz otwarcie sprzeciwia się wszystkiemu, co jest szkodliwe dla małżonków, rodziców i ich dzieci, co ich oddala od Boga, od miłości, świętości i radości.

Mamy także wspaniałe przykłady męstwa wśród zwykłych ludzi, cichych i skromnych, którzy poddani próbie, ani na chwilę nie zwątpili, czyjego prawa należy przestrzegać. Myślę tu o rodzinie Ulmów z diecezji przemyskiej, która w czasie wojny ukrywała Żydów. Niestety, znalazł się i taki człowiek, który doniósł o tym Niemcom, i cała rodzina - rodzice Józef i Wiktoria oraz siedmioro dzieci - została zamordowana. Oni zdawali sobie sprawę, że mogą być zdradzeni, niemniej jednak podjęli mężną decyzję ratowania ludzi. Czasy okupacji dały wyjątkową sposobność do wykazania się cnotą męstwa. Kościół w Polsce ukazał 108 Męczenników II wojny światowej - w większości kapłanów - których Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował w Warszawie dnia 13 czerwca 1999 roku.

Papież Benedykt XVI przypomniał nam, że istnieje również „męczeństwo życia codziennego”, którego świadectwa szczególnie potrzebuje dzisiejszy świat: *„milczące i heroiczne świadectwo tak licznych chrześcijan, bezkompromisowo żyjących Ewangelią, spełniających swoje obowiązki i wielkodusznie poświęcających się służbie ubogim”*. Także i dziś nie brakuje chrześcijan, którzy w wielu częściach świata nadal żyją swoją wiarą i o niej świadczą z głębokim przekonaniem i pokojem ducha. Trwają w niej, także wtedy, gdy wiedzą, że może to pociągać za sobą bardzo wysoką cenę. Budzi to w nas zawsze głębokie wzruszenie i nie sposób tego wyjaśnić po ludzku, a jedynie przez działanie Ducha Świętego, który wlewa męstwo nawet w najtrudniejszych okolicznościach naszego życia.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, drodzy uczestnicy tej świętej liturgii - a przede wszystkim rodziny, krewni i przyjaciele tych ośmiu diakonów, którzy za chwilę zostaną wyświęceni na prezbiterów Kościoła - otoczmy tych naszych braci solidarną modlitwą. Módlmy się, aby byli oni do końca wierni misji, do której ich wzywa nasz Pan i Zbawiciel. Niech Duch Święty wyposaży ich w cierpliwości i wyrozumiałości wobec ludzkich słabości. Niech im da niezłomne męstwo w walce z wszelkim złem. Niech nauczyci ich pasterskiej troski o zaginione owce i uczyni światłymi przewodnikami na drogach ludzkich zwątpień i załamania.

„Przybądź, Duchu Święty,
Spuść z niebiosów wzięty
Światła Twego strumień.
Przyjdź, Ojcze ubogich,
Dawco darów mnogich,
Przyjdź Światłości sumień! (...)

Daj Twoim wierzącym,
W Tobie ufającym,
Siedmiorakie dary!
Daj zasługę męstwa,
Daj wieniec zwycięstwa,
Daj szczęście bez miary!”. Amen.

O Stworzycielu, Duchu, przyjdź!

Abp Stanisław Gądecki

O Stworzycielu, Duchu, przyjdź! Uroczystość Zesłania Ducha Świętego (Pniewy, klasztor klauzurowy siostr klarysek - 28.05.2023).

Dzisiejsza uroczystość Zesłania Ducha Świętego należy – obok uroczystości Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego – do najważniejszych świąt w roku liturgicznym Kościoła. W tym dniu - według Ewangelii św. Jana - zmartwychwstały Chrystus ukazał się uczniom i tchnął na nich Ducha Świętego. Wydarzenie to uważamy za początek Kościoła.

Podczas tej uroczystości chcemy podjąć rozważanie trzech spraw: obecności Ducha Świętego w czasie przed Zesłaniem Ducha Świętego, następnie obecnością Ducha Świętego podczas jego Zesłania i wreszcie naszym życiem według Ducha Świętego.

1. OBECNOŚĆ DUCHA ŚWIĘTEGO PRZED PIĘĆDZIESIĄTNICĄ

Pierwsza kwestia to zauważenie obecności Ducha Świętego w poprzedzających ten fakt dziejach zbawienia. Duch ten bowiem towarzyszył tym dziejom od samych początków; od stworzenia świata. Gdy na początku „ziemia była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią wód” już wtedy Duch Boży unosił się nad wodami (Rdz 1,2). Unosił się nad otchłanią świata, który to świat sam z siebie byłby jedynie bezładem i chaosem. Porządek świata, w jakim żyjemy jest właśnie dziełem Ducha Stworzyciela i odzwierciedleniem mądrości Bożej. Wszechogarniająca logika jej praw wzbudza w nas bojaźń i podziw (por. Benedykt XVI, *Życie, wolność, jedność, współodpowiedzialność*. Homilia w wigilię uroczystości Zesłania Ducha Świętego - 3.06.2006).

Następnie „Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żyjącą” (Rdz 2,7). W ten sposób ludzie ukazują się jako stworzenia związane ze Stworzycielem; zanurzeni w Jego oddechu, zanurzeni w Jego miłości.

Po grzechu pierworodnym Duch Święty objawiał się wielokrotnie w historii ludu Bożego, powołując 70 starszych, którzy towarzyszyli Mojżeszowi (Lb 11,25), następnie powołując sędziów (Sdz 3,10), proroków (Iz 11,2) i kapłanów (2 Krn 24,2), aby wzywali naród wybrany do powrotu do Stwórcy i wiernego zachowywania Jego przykazań.

Potem - w wizji proroka Ezechiela - Pan Bóg, mocą swego Ducha, przywraca życie ludowi Izraela przebywającemu na wygnaniu i przedstawionemu symbolicznie w

postaci „wyschniętych kości” (Ez 37,1-14). Także prorok Joel zapowiada „wylanie Ducha” na cały lud, bez żadnego wyjątku: „Wyleję potem Ducha mego na wszelkie ciało [...]. Nawet na sługi i służebnice wyleję Ducha mego w owych dniach” (Jl 3,1-2).

Gdy „jednak nadeszła pełnia czasu” [το πληρωμα του χρόνου] (Ga 4,4), anioł Pański zwiastował Maryi, Dziewicy z Nazaretu, że Duch Święty zstąpi na nią i okryje ją swoim cieniem a ten, który się z niej narodzi będzie Bożym Pomazańcem, będzie Władcą (Iz 11,1-2; 42,1). Duch wyprowadzi Go na pustynię i podda próbie (Mt 4,1). A potem – gdy Jezus rozpocznie swoją publiczną działalność –w nazaretańskiej synagodze powie On o sobie samym: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski Pana” (Łk 4,18-19; por. Iz 61,1-2), czyli ogłosi Rok Jubileuszowy, Rok Wyzwolenia.

Jezus nie tylko sam cieszył się obecnością Ducha Świętego w swoim wnętrzu, ale – na długo przed swoją śmiercią - wielokrotnie zapowiadał przekazanie tegoż Ducha swoim uczniom. Zapowiadał nadejście Ducha Pocieszyciela, którego misją będzie wspomaganie wierzących, nauczanie ich i prowadzenie ku pełni Prawdy, dawanie świadectwa o Jezusie (J 14,16-17.25-26; 15,26; 16,13). Jezus zapowiedział: „Gdy jednak przyjdzie Paraklet, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On zaświadczy o Mnie. Ale wy też świadczycie, bo jesteście ze Mną od początku” (J 15,26-27).

Tak więc kontakt Ducha Świętego z ludzkością ma swoją długą prehistorię, poprzedzającą znacznie moment jego zesłania w dniu Pięćdziesiątnicy.

2. DUCH ŚWIĘTY PODCZAS PIĘĆDZIESIĄTNICY

a Druga sprawa to samo wlanie Ducha Świętego na uczniów, które dokonało się najpierw w ukryciu Wieczernika, podczas spotkania zmartwychwstałego Chrystusa z jego uczniami: „Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: ‘Pokój wam!’ A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: ‘Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam’. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: ‘Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane’ ” (J 20,19-23).

Potem zaś - co dokonało się najpierw w ukryciu Wieczernika, „przy drzwiach zamkniętych” - w dniu Pięćdziesiątnicy zostało objawione „na zewnątrz”. „Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego

wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem. Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumieli, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku” (Dz 2,1-6). Apostołowie wyszli do mieszkańców Jerozolimy i pielgrzymów zgromadzonych w tym mieście z okazji święta, aby - w mocy Ducha Świętego - dać świadectwo o Chrystusie (por. J1 3,1-5).

Samo zaś składanie świadectwa stało się możliwe dzięki otrzymanym darom Ducha świętego:

„Nie chciałbym, bracia, byście nie wiedzieli o darach duchowych [περι δε των πνευματικων]. [...]

Różne są dary łaski [χαρισματα], lecz ten sam Duch;

różne też są rodzaje posługiwania [διακονιων], ale jeden Pan;

różne są wreszcie działania [ενεργηματων], lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. Wszystkim zaś objawia się Duch dla [wspólnego] dobra.

Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa [λογος σοφιας],
drugiemu umiejętność poznawania [λογος γνωσεως] według tego samego Ducha,
innemu jeszcze dar wiary [πιστις] w tymże Duchu,
innemu łaska uzdrawiania [χαρισματα ιαματων] w jednym Duchu,
innemu dar czynienia cudów [ενεργηματα δυναμεων],
innemu prorocтво [προφητεια],
innemu rozpoznawanie duchów [διακρισεις πνευματων],
innemu dar języków [γλωσσων] i wreszcie
innemu łaska tłumaczenia języków [ερμηνεια γλωσσων].

Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12,1.4-11).

Skąd się biorą tak bardzo zróżnicowane skutki działania Ducha Świętego w duszach poszczególnych chrześcijan? Cyryl Jerozolimski - odwołując się do symboliki wody - odpowiada na to pytanie w następujący sposób: „Dlaczego Chrystus łaskę Ducha Świętego określa mianem wody?. Dlatego, że wszystko istnieje dzięki wodzie. Woda daje życie roślinom i zwierzętom; woda spada z nieba w postaci deszczu.

Woda spada zawsze w ten sam sposób i w tej samej postaci, ale jej skutek jest różnorodny: inny w palmach, inny w krzewie winnym, i w całej naturze daje się odczuwać jej wpływ, a jest on zawsze ten sam, gdyż nie może różnić się od swej natury. Także i deszcz jest zawsze taki sam i nie spada różny, ale przystosowuje się do struktury przyjmujących go i dla każdego staje się tym, czego potrzebuje. Podobnie Duch Święty: jeden i taki sam, niepodzielny, rozdziela łaski każdemu tak, jak chce. Schnące drzewo, gdy otrzyma wodę, wypuszcza pędy. Tak samo grzesznik przyniesie owoce sprawiedliwości, gdy przez pokutę stanie się godny daru Ducha Świętego. Jeden i ten sam Duch Święty działa w różny sposób z woli Boga i w imię Chrystusa.

Jednemu udziela daru mądrości słowa, umysł innego oświeca natchnieniem proroczym; temu daje moc wyrzucania złych duchów, tamtemu łaskę tłumaczenia Pisma. Jednego wzmacnia darem wstrzeźliwości, innego nakłania do miłosierdzia; tego zachęca do postów i uczy wytrwania w ascezie życia, tamtego odrywa od rzeczy ziemskich; innego jeszcze przygotowuje na męczeństwo; różnorodny w różnych ludziach, zawsze jednak taki sam, jak napisano: ‘Wszystkim objawia się Duch dla wspólnego dobra’” (św. Cyryl Jerozolimski, Katecheza 16. *O Duchu Świętym*).

b. I tak oto – wraz z przyjęciem Ducha Świętego - rozpoczął się czas Kościoła. Rozpoczął się nowy etap historii zbawienia; czas Ducha Świętego. Od tego momentu zrodziła się nierozdzielna więź między Duchem Świętym i Kościołem. „Tam, gdzie jest Kościół - powie św. Ireneusz – tam jest również Duch Boży a gdzie jest Duch Pański, tam jest Kościół i wszelka łaska” (*Adv. Haer.*, 3,24,1).

O tym związku Ducha Świętego z Kościołem wielokrotnie przypominają nam Dzieje Apostolskie. Od momentu Zielonych Świąt Duch Święty objął On bowiem niewidzialne - lecz jednocześnie „wyczuwalne” - kierownictwo tych wszystkich uczniów, którzy po odejściu Pana głęboko przeżywali osierocenie. Wraz z wylaniem Ducha Świętego poczuli się oni zdolni do tego, by wypełniać powierzone im posłannictwo; poczuli się odważni. Sprawił to Duch Święty i nieustannie dalej to sprawia w Kościele przez następców apostołów. Łaska Ducha Świętego - której apostołowie przez włożenie rąk udzielili swoim pomocnikom - jest dalej przekazywana w konsekracji biskupiej. Następnie biskupi - w sakramencie kapłaństwa - czynią kapłanów uczestnikami tego duchowego daru i troszczą się o to, aby wszyscy ochrzczeni, przez sakrament bierzmowania, zostali umocnieni łaską i w ten oto sposób w Kościele trwa łaska Pięćdziesiątnicy.

Także i dzisiaj Duch Święty kontynuuje swoje działanie w Kościele, a Jego owoce obfitują w nas w takiej mierze, w jakiej jesteśmy gotowi otworzyć się na Jego odnawiającą moc. Dlatego ważne jest, aby każdy z nas poznał Ducha, wszedł z Nim w relację i pozwolił się przez Niego prowadzić. Nie wystarczy Go poznać, trzeba Go także przyjąć jako przewodnika naszych dusz, jako „Mistrza naszego wnętrza”, gdyż tylko On może nas otworzyć na wiarę i pozwolić żyć nią w pełni każdego dnia. On kieruje nas ku innemu, rozpala w nas ogień miłości, czyni nas misjonarzami miłości Boga (por. Benedykt XVI, *Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami* (Dz 1,8). Orędzie Benedykta XVI na XXIII Światowy Dzień Młodzieży – Sydney 2008).

3. ŻYCIE WEDŁUG DUCHA ŚWIĘTEGO

a. Obecność Ducha Świętego w sercach wiernych wzywa nas do określonej odpowiedzi z naszej strony; wzywa do życia duchowego, tj. do życia pneumatycznego. Apostoł Paweł powie: „Postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała” [πνευματι περιπατεите και επιθυμιαν σαρκος ου μη τελεσητε] (Ga 5,16). Tymi słowami apostoł zwraca najpierw naszą uwagę na to, że nasze życie cechuje wewnętrzny konflikt; podział między skłonnościami, które pochodzą „od Ducha” oraz impulsami pochodzącymi „od ciała”.

Św. Paweł wymienia uczynki rodzące się z ciała: „nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniewy, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą” (Ga 5,19-21).

Duch Święty tymczasem zachęca nas do życia duchowego. W istocie apostoł Paweł stwierdza: „Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5,22-23). Apostoł używa liczby mnogiej, gdy opisuje uczynki ciała, które powodują zagubienie się istoty ludzkiej, natomiast posługuje się liczbą pojedynczą, aby określić owoc Ducha; w podobny sposób rozproszeniu Babel przeciwstawia się jedności płynącej z Wieczernika (por. Benedykt XVI, *Duch Święty prowadzi nas ku wyżynom Boga*. Homilia w uroczystość Zesłania Ducha Świętego - 27.05.2012).

Nie możemy kierować się równocześnie dwoma odmiennymi skłonnościami naraz; postępować jako ludzie „duchowi” a jednocześnie jako ludzie „cieleśni”. Nie możemy być równocześnie ludźmi wielkodusznymi i egoistami. Odczuwać radość z bezinteresownej służby drugiemu człowiekowi a jednocześnie chcieć panować nad innymi. Musimy zawsze wybierać jakim impulsom się podajemy. W sposób bezpieczny możemy postępować tylko z pomocą i drogą Ducha Świętego.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, na koniec, otwórzmy nasze serca na działanie Ducha Świętego.
Powtarzajmy ustami i całym naszym życiem: przybądź Duchu Święty! On zaś przybędzie: „z pomocą naszej słabości [ταις ασθενειαις]. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” [υπερεντυγχανει υπερ ημων στεναγμοις] (Rz 8,26)

Przybywaj więc, Duchu Święty i wybaw nas
„od głupoty udającej mądrość,
od kłamstwa udającego prawdę,
od ślepoty udającej dalekowzroczność,
od chamstwa udającego obrażoną godność,
od fanatyzmu udającego wiarę,
od brudu udającego czystość,
od nienawiści udającej miłość,
od niewoli udającej wolność,
od obłudy udającej szczerość,
od pychy udającej pokorę,
od warcholstwa udającego odwagę,
od szatana, który mówi nie, a myśli tak, a mówiąc tak, myśli nie. [...]

Przybywaj, Boże,
Zaczynie własnego człowieczeństwa,
I uczłowiecz człowieka
Jak uczłowieczyłeś siebie!”

(Roman Brandstaetter, z *Litanii do Ducha Świętego*)

Amen.

Najlepsze dopiero przed nami

Abp Stanisław Gądecki

Najlepsze dopiero przed nami. Pielgrzymka seniorów (Święta Góra - 31.05.2023).

„Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt
lub, gdy jesteśmy mocni, osiemdziesiąt;
a większość z nich to trud i marność:
bo szybko mijają, my zaś odlatujemy”

(Ps 90 [89], 10).

Gdy Psalmista pisał te słowa, siedemdziesiąt lat uważano za wiek bardzo podeszły i niewielu przekraczało tę granicę; dzisiaj, dzięki postępom medycyny oraz lepszym warunkom społecznym i ekonomicznym, w wielu regionach świata ludzie żyją znacznie dłużej. Pozostaje jednak prawdą, że lata szybko przemijają, a dar życia, mimo towarzyszących mu trudów i cierpień, jest zbyt piękny i cenny, abyśmy mogli się nim znużyć” (Jan Paweł II, *List Ojca Świętego do osób w podeszłym wieku*. 1.10.1999).

W tym kontekście nasuwają się dwie myśli godne rozważenia, a mianowicie co to jest proces starzenia się i na czym polega zło eutanazji?

1. STARZENIE SIĘ

a. Czym jest nasze starzenie się? Czasem mówi się o nim jako o *jesieni życia*, przez analogię do pór roku, następujących kolejno po sobie w życiu przyrody. Widzimy, jak w ciągu roku zmienia się otaczający nas świat, gdy patrzymy na pola i doliny, lasy, rośliny i drzewa. Istnieje bliskie podobieństwo między rytмами biologicznymi człowieka a cyklami życia przyrody, której i on jest częścią.

Człowiek jednak różni się od całej otaczającej go rzeczywistości, ponieważ jest on osobą. Ukształtowany na obraz i podobieństwo Boże, jest świadomym i odpowiedzialnym podmiotem, choć także w wymiarze duchowym jego życie składa się z kolejnych etapów, które również szybko przemijają.

Św. Efrem Syryjczyk chętnie porównywał życie do palców jednej ręki, pragnąc przez to ukazać, że jest ono krótkie jak rozpiętość dłoni, a zarazem, że kolejne jego etapy różnią się od siebie niczym poszczególne palce, symbolizujące „pięć stopni, po których wspina się człowiek”. Ten podział zastosował też Ireneusz z Lyonu, twierdząc, że „rodzaj ludzki przechodzi przez pięć okresów wieku: najpierw

niemowlę, potem dziecko, chłopiec, młodzieniec, wreszcie starzec” i coś podobnego dzieje się w odniesieniu do kobiet.

b. Tak czy owak, razem z wchodzeniem w starczy wiek tracimy siły młodości, pojawiają się choroby, z którymi musimy walczyć, lecz które musimy zaakceptować, pamiętając o tym, że chrześcijanin ma być świadkiem Jezusa nawet w słabości, w chorobie i w śmierci. Św. Ignacy mówił, że tak w życiu, jak i w śmierci, musimy dawać świadectwo jako uczniowie Jezusa. Musimy się nauczyć, że z czasem nasze świadectwo będzie wiązało się z naszą słabością, bezradnością, zależnością od innych, nawet w tak prostych czynnościach jak ubieranie się czy chodzenie.

Wraz z chorobą i starością wzrasta nasza zależność od innych. Także w tym położeniu winna dojrzewać i wzrastać nasza wiara. Trzeba zadać sobie pytanie: jak pozostać wiernym, gdy mają nasza zdolność do podejmowania inicjatyw maleje? Trzeba szukać innych sposobów zaangażowania się w społeczeństwie, w rodzinie, w grupie przyjaciół. Ta akceptacja pomoże nam iść za Jezusem w życiu i śmierci, w zdrowiu i chorobie, w życiu dostatnim, pełnym sukcesów i w życiu trudnym, wypełnionym zmartwieniami i chwilami upadku - papież Franciszek.

A sama myśl o zbliżającej się śmierci uczy nas jak przeżywać naszą skończoność i nasze ograniczenia. Prawdziwy błąd naszego istnienia polega w istocie na nieprzyjmowaniu do wiadomości prawdy o skończoności naszego istnienia, na rozpaczaniu, że nie udaje się nam „być jak Bóg”. Tylko akceptując siebie samego jako stworzenie skończone i śmiertelne, uzyskujemy zdolność cieszenia się życiem jako darem Stwórcy (por. Antonio Bonora, *Księga Koheleta*, Kraków 1997, s. 183-184).

Nasze wędrowanie za Jezusem jest niezależne od tego, czy jesteśmy zdrowi, samowystarczalni, czy niepełnosprawni. Podążaj za Jezusem, nie ważne czy biegiesz, czy idziesz, czy jedziesz za nim na wózku inwalidzkim, ale bądź zawsze za Nim. Mądrość naśladowania Chrystusa musi znaleźć sposób, aby odpowiedzieć Panu jak Piotr: „Ty wiesz, że Cię kocham”; nawet w ograniczeniach starości i słabości. „Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka! Słyszeliście, że wam powiedziałem: Odchodzę i przyjdę znów do was” J 14,27-28). „A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,3).

Ostatecznie bowiem, nasze istnienie na ziemi jest tylko momentem wprowadzenia nas w życie wieczne, które tylko w Bogu znajduje swoje spełnienie. Najlepsze jest dopiero przed nami.

2. EUTANAZJA

Drugi temat to eutanazja. W przeszłości otaczano ludzi starych głębokim szacunkiem. A dzisiaj? Jeśli przyjrzeć się obecnej sytuacji, przekonamy się, że w niektórych społeczeństwach starość jest ceniona i poważana, w innych zaś cieszy się znacznie mniejszym szacunkiem, ponieważ panująca tam mentalność stawia na pierwszym miejscu doraźną przydatność i wydajność człowieka. Pod wpływem tej postawy tak zwany trzeci lub czwarty wiek jest często lekceważony, a sami ludzie starsi muszą zadawać sobie pytanie, czy ich życie jest jeszcze użyteczne.

a. W miejsce dawnej „gerontokracji” (rządów starszyny) dzisiejsza cywilizacja Zachodu narzuca „gerontofobię”, lęk przed ludźmi starymi. Mit wiecznej młodości w społeczeństwie konsumpcyjnym prowadzi do prawdziwej obsesji, proponując i narzucając „piękną śmierć” (eutanazję) ludziom starym, którym wcześniej odebrano najwspanialsze dary Stwórcy: wiarę, nadzieję i miłość.

Niestety w ostatnich latach idea eutanazji przestała budzić w wielu ludziach owo uczucie zgrozy, jakie jest naturalną reakcją umysłów wrażliwych na wartość życia. Może się oczywiście zdarzyć, że w przypadkach poważnych chorób, powodujących nieznosne cierpienia, chorzy zostaną poddani pokusie rezygnacji, a ich bliscy lub opiekunowie pod wpływem źle rozumianego współczucia będą się skłaniać ku opinii, że „łagodna śmierć” jest rozsądnym rozwiązaniem.

Ochrona godności umierania oznacza poszanowanie chorego w ostatniej fazie życia, z wykluczeniem zarówno przyśpieszenia śmierci (eutanazja), jak i jej opóźniania poprzez tak zwaną „uporczywą terapię”.

W przypadku uporczywej terapii stosuje się - mówi „Nowa Karta Pracowników Służby Zdrowia” - zasadę proporcjonalności zabiegów: „W bliskości śmierci, nieuniknionej mimo użytych środków, wolno w sumieniu podjąć decyzję o zaprzestaniu zabiegów, które mogłyby przynieść jedynie tymczasowe i uciążliwe przedłużenie życia, jednak bez przerywania normalnego leczenia, jakie należy się choremu w podobnych wypadkach” (p. 150).

Pacjent może z wyprzedzeniem wyrazić swoją wolę odnośnie do zabiegów, którym pragnąłby zostać poddany lub nie w przypadku, w którym na skutek przebiegu choroby lub nieprzewidzianych zmian, nie byłby już w stanie wyrazić swej zgody lub sprzeciwu.

b. Przeróżające są wyniki sondażu przeprowadzonego w Kanadzie nt. możliwych przyczyn rozszerzenia legalnej eutanazji. Aż jedna trzecia społeczeństwa popiera wprowadzenie śmierci na żądanie dla osób bezdomnych lub żyjących w skrajnym ubóstwie, nawet jeśli są całkowicie zdrowe. Potwierdza to światowy trend mówiący, że po zalegalizowaniu nawet ograniczonej formy pomocy w samobójstwie, trudno jest ją powstrzymać.

Sondaż został przeprowadzony przez narodowy instytut badawczy siedem lat po tym, jak w Kanadzie wprowadzono nowe przepisy dotyczące tzw. „pomocy medycznej w umieraniu”. Wspomagane samobójstwo jest obecnie możliwe w tym kraju dla każdej osoby dorosłej, która twierdzi, że cierpi z powodu jakiegokolwiek rodzaju cierpienia, które subiektywnie uważa za nie do zniesienia oraz hipotetycznej możliwości jego pogłębienia.

Aż 27 proc. Kanadyjczyków stwierdziło, że zgodziłoby się na przyznanie „pomocy medycznej w umieraniu”, gdyby jedynym powodem cierpienia było „ubóstwo” - bez żadnej trwającej choroby. O 1 proc. więcej respondentów uznało „bezdomność” za odpowiedni powód do dokonania eutanazji. Przeprowadzone badanie pokazuje, że w ciągu ostatnich lat w kanadyjskim społeczeństwie poszerzyło się generalne poparcie dla eutanazji, która według 20 proc. respondentów „powinna przysługiwać każdemu z dowolnego powodu”. Innymi słowy, jedna piąta Kanadyjczyków uczestniczących w sondażu zgodziła się ze stwierdzeniem, że „pomoc medyczna w umieraniu powinna być zawsze dozwolona, niezależnie od tego, kto o nią prosi”, tj. nawet bez dowodów na jakiegokolwiek cierpienie.

W Kanadzie pierwsze prawo federalne dotyczące eutanazji zostało uchwalone w 2016 r. wyłącznie dla osób nieuleczalnie chorych. Pięć lat później zreformowano je rozszerzając na wszystkie formy cierpienia.

Dla chrześcijanina - niezależnie od intencji i okoliczności - eutanazja pozostaje aktem z natury złym, poważnym naruszeniem prawa Bożego, obrazą godności człowieka.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, pozwól, o Panie życia, abyśmy umieli się cieszyć każdym etapem naszego życia jako darem niosącym bogate obietnice na przyszłość.

Spraw, byśmy z miłością przyjmowali Twoją wolę, zawierając się każdego dnia Twoim miłosiernym dłoniom.

Maryjo, Matko pielgrzymującej ludzkości, spraw, abyśmy byli zawsze blisko Jezusa, Twojego umiłowanego Syna, Pana życia i chwały. Amen!

Kościół - służą jedności

Abp Stanisław Gądecki

Kościół - służą jedności. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac katedralny – 8.06.2023).

W dniu dzisiejszym czcimy Eucharystię, najdroższą tajemnicę Kościoła; naszą najdroższą tajemnicę. Tak liczna obecność na dzisiejszej procesji jest potwierdzeniem naszej miłości do Eucharystii. Idziemy w procesji z Najświętszym Sakramentem przez ulice naszych miast i wiosek wyznając publicznie to, co jest treścią Eucharystii; tzn. Kościół, który służy jedności osoby, małżeństwa, Kościoła, narodu oraz jedności między narodami.

Oto 5 kwestii, które chcemy w zwięzły sposób rozważyć na zakończenie naszej eucharystycznej procesji.

1. NA SŁUŻBIE JEDNOŚCI OSOBY

Pierwszy temat to Kościół na służbie jedności osoby ludzkiej. Co to znaczy? Tytułem wprowadzenia zacytuję fragment fascynującego Psalmu 8:

„Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców,
księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził:
czym jest człowiek, że o nim pamiętasz,
i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz?

Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich,
chwałą i czcią go uwieńczyłeś.
Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich;
złożyłeś wszystko pod jego stopy: [...]

O Panie, nasz Panie,
jak przedziwne Twe imię po wszytkiej ziemi!” (Ps 8,4-7.10).

Spoglądając na świat w perspektywie dziejów zbawienia, odkrywamy, że pozycja człowieka w tym świecie jest szczególna i niepowtarzalna, ponieważ: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży [κατ' εικόνα Θεοῦ] go stworzył...” (Rdz 1,27).

Tak, człowiek - jako osoba ludzka - jest uduchowionym ciałem a zarazem wcielonym duchem. „Człowiek staje się naprawdę sobą, kiedy ciało i dusza odnajdują się w wewnętrznej jedności (...). Jeżeli człowiek dąży do tego, by być jedynie duchem i chce odrzucić ciało jako dziedzictwo tylko zwierzęce, wówczas duch i ciało tracą swoją godność. I jeśli, z drugiej strony, odżegnuje się od ducha i

wobec tego uważa materię, ciało, jako jedyną rzeczywistość, tak samo traci swoją wielkość. (...) Kocha jednak nie sama dusza ani nie samo ciało: kocha człowiek, osoba, która kocha jako stworzenie jednostkowe, złożone z ciała i duszy. Jedynie wówczas, kiedy obydwa wymiary stapiają się naprawdę w jedną całość, człowiek staje się w pełni sobą” (Benedykt XVI, *Deus caritas est*, 5).

Obrazowo przedstawił to francuski poeta Charles Péguy: „Jak dwie ręce złączone są w modlitwie i jedna nie jest ważniejsza od drugiej, tak ciało i dusza są dwiema złożonymi rękami i razem wejdą do życia wiecznego. I będą jak dwie związane dłonie w tym, co jest bardziej nieskończone niż modlitwa, niż sakrament na wieki” (por. ks. Łukasz Janowski, ...z ciała i duszy. Niedziela Ogólnopolska 27/2022, s. 12-13).

2. NA SŁUŻBIE JEDNOŚCI MAŁŻEŃSTWA

Kościół - po wtóre - jest również sługą jedności małżeństwa. Kościół czyni to przypominając nauczanie Pana Jezusa na temat małżeństwa, które wprowadza radykalną nowość w odniesieniu do tego, co obowiązywało wcześniej. Nasz Zbawiciel bezapelacyjnie potwierdza nierozzerwalność małżeństwa, zakazując rozwodów i nowych małżeństw (Mt 5,31-32; 19,3-12; Mk 10,2-11; Łk 16,18).

Gdy niektórzy faryzeusze chcieli wystawić Go na próbę pytaniem: czy dozwolonym jest oddalenie żony „z jakiegokolwiek powodu” (Mt 19,3). Odpowiadając im Jezus nie odwołuje się ścieżki kazuistycznej - ukazując różnicę między różnorodnymi sytuacjami i motywacjami - ale cytuje świadectwa pierwotnej woli Stwórcy przy stwarzaniu pary ludzkiej (Mt 19,4-5; por. Rdz 1,27 i Rdz 2,24) i stwierdza bez ogródek: „Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19,5). W ten sposób podyktowana została fundamentalna reguła, która zabrania człowiekowi „rozdzielania” pary małżeńskiej oraz sugeruje jej powód. Małżeństwo nie zostaje ustanowione wyłącznie decyzją małżonków. Ono zakłada Boży akt „połączenia w jedno”; akt nie podlegający woli człowieka. Ponieważ Jezus oświadcza to wobec Żydów, dlatego nierozzerwalności nie można ograniczać tylko do sakramentalnego małżeństwa między chrześcijanami.

Inaczej mówiąc, Pan Jezus ogłasza koniec starożytnego, niedoskonałego ustroju, ponieważ wraz z Nim i w Nim stało się znowu możliwe pełne posłuszeństwo pierwotnej woli Boga. W nowej ekonomii Ducha Świętego rozwód jest więc równoznaczny z cudzołóstwem, to znaczy jest aktem ciężkiego naruszenia przykazania miłości, które wymaga od małżonków wiecznej wierności. Dlatego nasz Pan stwierdza: „A powiadam wam: Kto oddała swoją żonę – chyba że w wypadku nierządu – a bierze inną, popełnia cudzołóstwo” (Mt 19,9).

Jeśli chodzi o prawo dotyczące nierozzerwalności małżeństwa to - w Pierwszym Liście do Koryntian (1 Kor 7,10-16) - posiadamy aplikację zasady rozeznania. Paweł zaczyna od przypomnienia „nakazu” Pana: „Tym zaś, którzy trwają

w związkach małżeńskich, nakazuję nie ja, lecz Pan: Żona niech nie odchodzi od swego męża! Gdyby zaś odeszła, niech pozostanie samotna albo niech się pojedna ze swym mężem. Mąż również niech nie oddala żony” (1 Kor 7,10-11). Po ogólnym stwierdzeniu, które zabrania odejścia dodaje natychmiast, że żona może odejść, o ile nie wyjdzie ponownie za mąż, tak aby ewentualnie powrócić do męża (co oznacza przeżywanie małżeństwa w separacji). Nie podaje się tu żadnego kryterium uzasadniającego lub nie uzasadniającego separację.

Sami uczniowie Jezusa mają trudności w zaakceptowaniu tej wypowiedzi Jezusa: „Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić” (Mt 19,10). Wymaganie ideału - wyrażonego przez nierozdzielność - sprawia iż sama instytucja małżeństwa wydaje się mało pożądana. W odpowiedzi Pan Jezus nie piętnuje trudności uczniów, ale raczej potwierdza ich prawdziwość, stwierdzając: „Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane” (Mt 19,11). Nauczyciel nie mówi tu o granicy poznawczej, ale o sercu niezdolnym do przylgnięcia do Jego przesłania na temat miłości wymagającej. Podobną rzecz zauważa u człowieka, który nie potrafi wyrzec się bogactw (Mt 19,23-24), czy który konfrontuje się z dramatem krzyża (Mt 16,22-23; 17,23; 26,31). Jezus zakłada więc dar Ducha Świętego, jedyny, który pozwala przeżywać małżeństwo w jego niezawodnej jedności i miłości (por. Papieska Komisja Biblijna. *Czym jest człowiek?* (Ps 8,5). *Zarys antropologii biblijnej*, p.177.179.180).

Tej „jedności dwojga” Pan Bóg powierzył nie tylko dzieło przekazywania życia i tworzenia rodziny, ale także zadanie budowania dziejów (por. Papieska Komisja., p. 147). Kościół broni tej prawdy, doświadczając z tego powodu немало obelg i agresji.

3. NA SŁUŻBIE JEDNOŚCI KOŚCIOŁA

Po trzecie, Kościół występuje także w służbie swojej własnej jedności. Kościół bowiem - który jest dziełem Chrystusa - jest nie tylko apostołski, święty i powszechny, ale posiada jeszcze inny wymiar jego tajemnicy, a mianowicie Kościół jest jeden.

a. Niestety, obecnie na świecie istnieje około pięćset różnych Kościołów, z których każdy powołuje się na Chrystusa, dlatego trzeba jasno stwierdzić: Kościół Chrystusowy jest jeden, natomiast pięćset kościołów stworzyli ludzie. Na przestrzeni wieków w obrębie chrześcijaństwa pojawiały się bowiem różnice kulturowe, dogmatyczne, polityczne i społeczne, które doprowadziły do rozłamów. Pewne grupy wiernych należących do Kościoła, w jakimś momencie odwracają się od Chrystusa i wchodzi w kontakt z kimś innym, ale nawet gdy ten Kościół się rozdziela, dalej istnieć tylko jeden Chrystusowy Kościół i tak będzie do końca świata (por. ks. Edward Staniek, *Jedność Kościoła*).

Dlatego Paweł Apostoł ostrzega nas: „*Upominam [παρακαλῶ] was, bracia, w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście żyli w zgodzie [ἵνα το αὐτο λεγῆτε] i by nie było wśród was rozłamów [σχίσματα]; abyście byli jednego ducha [ἐν τῷ αὐτῷ νοί] i jednej myśli*” [ἐν τῇ αὐτῇ γνώμῃ] (1 Kor 1,10). My zatem - w każdą niedzielę - mówimy w wyznaniu wiary: „wierzę w jeden Kościół”.

Św. Paweł - pragnąc wytłumaczyć, jak należy rozumieć tajemnicę jedności Kościoła - posłużył się porównaniem związku Kościoła z Chrystusem do sakramentalnego związku, jaki istnieje między mężczyzną a kobietą. Sakrament małżeństwa jest jeden, nierozzerwalny i niepowtarzalny. Nikt nie może zawrzeć drugiego sakramentalnego związku, dopóki żyje współmałżonek. Poślubiona sakramentalnie małżonka może odejść do innego człowieka, ale dalej pozostaje żoną tego człowieka, z którym połączył ją Bóg: „Co Bóg złączył, tego niech człowiek nie rozdziela” (Mk 10,9).

Odpowiedzią na wciąż aktualne pragnienie Chrystusa - „aby byli jedno” - jest działalność ekumeniczna. Od ok. 200 lat podejmowane są inicjatywy - tak w wymiarze ogólnokościelnym, jak i w lokalnym - zmierzające do odbudowania zerwanej jedności chrześcijaństwa.

b. Przykładem heroicznej więzi jednego Kościoła z człowiekiem była rodzina Ulmów, która - podczas II wojny światowej - stanęła przed dramatycznym wyborem: opowiedzieć się po stronie prawa ustanowionego przez niemieckiego okupanta, które odmawiało Żydom prawa do życia, czy też stanąć po stronie prześladowanych, narażając się na niebezpieczeństwo śmierci, jaka groziła w okupowanej Polsce za jakąkolwiek pomoc udzieloną Żydom. Ulmowie stanęli w obronie prześladowanych wskutek czego cała ich rodzina poniosła śmierć. W perspektywie nadprzyrodzonej jednak okazali się zwycięzcami, ponieważ Kościół uznał ich śmierć za męczeństwo poniesione za wiarę w Chrystusa i za najwyższe świadectwo miłości bliźniego.

4. NA SŁUŻBIE JEDNOŚCI NARODU

Po czwarte, Kościół służy również jedności narodu. Ileż razy bywało w dziejach naszego narodu - mawiał bł. Kardynał Wyszyński - że naród ten był osamotniony i opuszczony. Niekiedy przez wieki nie mieliśmy własnej państwowości. W czasie ponad 150. niewoli, gdy nie mieliśmy własnego państwa, jedyną wiążącą i jednoczącą siłą, obok potęgi kultury ojczystej, był Kościół. Był on zawsze obecny w dziejach narodu. Nie pozwolił na to, by naród się wynarodowił. Przez ponad 1000 lat i spełniał zadanie jednoczącego ośrodka, strzegąc naród od nacjonalizmu i szowinizmu.

Zdaniem św. Jana Pawła II z kolei: naród wyrasta z rodziny i dla rodziny. Droga do narodu prowadzi przez rodzinę. Samo słowo „ojczyzna” już zakłada szczególne relacje z rodzicami; z ojcem i matką. Jednocześnie zaś więź rodzinna prowadzi do

wspólnoty większej niż rodzina; do wspólnoty ludu i narodu, która wychowuje, z którą jesteśmy związani jednością kultury, języka i historii, co z kolei zakłada etyczny i religijny aspekt narodu. Otrzymując język, tradycję, wiarę i dziedzicząc wartości składające się na całokształt kultury własnego społeczeństwa człowiek wzrasta w zrozumieniu siebie i swojego miejsca w świecie. Dlatego tak rodziny jak i narodu nie da się niczym zastąpić.

Tutaj Eucharystia odgrywa swoją niezastąpioną rolę. Ona jednoczy niebo z ziemią, a więc jednoczy także naród. Kościół wraz z Najświętszym Sakramentem, z rozbudowaną wspianą liturgią i obrzędowością - od Pierwszej Komunii św. poprzez rozmodlone procesje, aż po bogatą działalność sanktuariów eucharystycznych - jednoczy naród. Jest na służbie narodu.

5. NA SŁUŻBIE JEDNOŚCI MIĘDZY NARODAMI

Kościół wreszcie – po piąte – pracuje dla sprawy jedności między narodami.

a. Biblijne opowiadania o początkach dziejów zbawienia ukazują pierwotną jedność całego rodzaju ludzkiego. Bóg pragnie tej jedności i dlatego posłał nam swojego Syna, aby On - umierając za nas i zmartwychwstając - obdarzył nas swoim Duchem miłości.

Dlatego stworzony przez Chrystusa Kościół - jak uczy „Konstytucja dogmatyczna o Kościele” - jest „niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego [...] chodzi o to, aby wszyscy ludzie złączeni dziś ściślejszymi więzami społecznymi, technicznymi, kulturalnymi, osiągnęli pełną jedność również w Chrystusie” (*Lumen gentium*, 1).

Kościół ze swej stron zachęca ludy, państwa i narody do uczestnictwa w jego staraniach o przywrócenie jedności rodzaju ludzkiego, ale tego rodzaju jedność jest możliwa do osiągnięcia tylko dzięki przebaczeniu i pojednaniu. W obliczu skutków wojen i konfliktów nie jest łatwo przebaczyć, bo przemoc - zwłaszcza gdy prowadzi ona do nieludzkiego okrucieństwa, spustoszenia i „ruiny ludzkości” - pozostawia po sobie zawsze wielki ciężar bólu. Ten ciężar przeszłości - która nie może zostać zapomniana można zaakceptować tylko wtedy, gdy wzajemnie ofiaruje się i przyjmie przebaczenie (por. Papieska Rada *Iustitia et Pax*. Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, 516.517).

b. Przykładem tego jest konieczność przebaczenia i pojednania między narodem polskim i ukraińskim. Do tego gestu przynaglał nas Ojciec Święty Jan Paweł II we Lwowie w 2001 r. słowami: „Dzisiaj, gdy wielbimy Boga za to, że ci Jego słudzy okazali tak nieugiętą wierność Ewangelii, odczuwamy głęboką wewnętrzną potrzebę uznania różnych przejawów niewierności ewangelicznym zasadom, jakich nierzadko dopuszczali się chrześcijanie pochodzenia zarówno

polskiego, jak i ukraińskiego, zamieszkujący te ziemie. Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości!

Chrześcijanie obydwu narodów muszą iść razem w imię jedyne Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech przebaczenie - udzielone i uzyskane - rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności” (Jan Paweł II, Homilia wygłoszona we Lwowie podczas Mszy św. beatyfikacyjnej abp. Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, Lwów, 26.06.2001).

Idąc śladami św. Jana Pawła II, tegoroczne kościelne obchody 80. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej rozpoczną się nabożeństwem pojednania w archikatedrze warszawskiej św. Jana Chrzciciela dnia 7 lipca o godz. 11.00. Tam zostanie ogłoszone orędzie zatytułowane: „Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5,20).

Po uroczystości w Warszawie udamy się na Wołyń. Tam z kolei - dnia 8 lipca - będę przewodniczył Mszy św. w Parośli w gminie Antonówka, gdzie dnia 9 lutego 1943 UPA zamordowało ok. 180 Polaków.

Natomiast wspólnie ukraińskie nabożeństwo żałobne za pomordowanych zostanie odprawione przez abp. Światosława Szewczuka, bp. Witalija Skomarowskiego i abp. Visvaldasa Kulbokasa, nuncjusza apostolskiego na Ukrainie w rzymskokatolickiej katedrze świętych apostołów Piotra i Pawła w Łucku dnia 9 lipca. Tam też zostanie podpisany wspólny, polsko ukraiński tekst z tej okazji.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc na koniec, rozważając - w uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa - temat Kościoła w służbie jedności osoby ludzkiej, małżeństwa, Kościoła, narodu oraz jedności między narodami, módlmy się słowami św. Jana Pawła II:

„Boże, Ojcze Pana naszego, Jezusa Chrystusa, jedyne Zbawiciela, dozwól, abyśmy sobie uświadamiali wielkie niebezpieczeństwa, w jakich pogrążają nas nieszczęsne podziały. Spraw, aby znikła wszelka nienawiść, wszelkie przesady, wszystko, co może nam stawiać przeszkody na drodze do zjednoczenia i Bożej zgody”. Amen.

A cóż piękniejszego nad niebo?

Abp Stanisław Gądecki

A cóż piękniejszego nad niebo? 550-lecie urodzin Mikołaja Kopernika
(Frombork – 13.06.2023)

Pięć i pół wieku temu przyszedł na świat Mikołaj Kopernik, najwybitniejszy polski uczony doby staropolskiej, którego pamięć i dokonania czcimy w tym roku. Urodził się w Toruniu dnia 19 lutego 1473 roku. Nie ma pewności co do tego skąd pochodziła jego familia. Większość historyków wskazuje na Górny Śląsk. W pierwszej połowie XV w. rodzina przybyła do Krakowa z Nysy, a swoje korzenie miała prawdopodobnie we wsi Lubrza koło Prudnika. Zajmując się handlem miedzią (*Kupfer*), zyskali przezwisko Kopernik. Poza tym w Toruniu, Gdańsku, a nawet w stołecznym wtedy Krakowie, mieszczaństwo było często pochodzenia niemieckiego, ale z czasem się polonizowało. Ludność mówiła zarówno po polsku, jak i po niemiecku. Trzeba też pamiętać, że próby jednoznacznego rozstrzygnięcia kwestii: Kopernik był Polakiem czy Niemcem, w odniesieniu do XV czy XVI wieku są anachronizmem. Pojęcie narodu, w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, pojawiła się dopiero w XIX wieku.

Tuż po narodzeniu Mikołaj został ochrzczony w parafialnym kościele Starego Miasta Torunia pod wezwaniem świętych Janów. Swoją edukację rozpoczął najpierw w tamtejszej szkole parafialnej ok. 1480 roku, a następnie – po 1488 roku – kontynuował ją w Chełmnie w szkole Braci Wspólnego Życia, gdzie zapewne przebywała wówczas – po śmierci męża – jego matka oraz ciotka Katarzyna Peckaw, benedyktynka.

Dzieciństwo i młodość Mikołaja nie należały do łatwych, bo jego ojciec w ostatnich latach życia popadł w poważne kłopoty finansowe. To spowodowało, że – po jego śmierci w 1483 roku – młodzi Kopernikowie byli zdani na opiekę krewnych. Szczególna rola przypadła tu bratu matki, Łukaszowi Watzenrode. To właśnie on wysłał Mikołaja i Andrzeja Koperników na studia do Krakowa.

1. KRAKÓW

Tam obaj młodzieńcy immatrykulowali się na Akademii Krakowskiej w semestrze zimowym 1491/1492, uiszczając wpisowe, i zostali wciągnięci do metryki z następującym wpisem: *Nicolaus Nicolai de Thuronia solvit totum* [Mikołaj syn Mikołaja z Torunia zapłacił całość], z późniejszym dopiskiem „Copernicus”, oraz *Andreas Nicolai de Thorun solvit 4 gr* [Andrzej syn Mikołaja z Torunia

zapłacił 4 grosze]. W ten sposób bracia rozpoczęli uniwersyteckie studia na Wydziale Sztuk Wyzwolonych.

Studia te – w zakresie nauk matematyczno-przyrodniczych (*quadrivium*) – odbyli w Akademii (od jesieni 1491 do najprawdopodobniej 1495). Była to epoka największego rozkwitu krakowskiej szkoły astronomicznej. Uzyskali tam przygotowanie z matematyki, optyki geometrycznej, kosmologii, kosmografii oraz astronomii w zakresie: konstruowania i stosowania tablic astronomicznych oraz posługiwania się instrumentami astronomicznymi. Już w Akademii Krakowskiej Mikołaj zetknął się z krytycznym stosunkiem do zastanych koncepcji kosmologicznych. W kosmologię Klaudiusza Ptolemeusza – opartą na założeniach filozofii Arystotelesa – uderzała wówczas krytyka arystotelizmu, podjęta w XV w. w Krakowie, za XIV-wiecznymi paryskimi nominalistami.

Bracia Kopernikowie opuścili Kraków latem 1495 roku, bez uzyskania stopni na Wydziale Sztuk Wyzwolonych. Mikołaj udał się potem na Warmię do swego wuja Łukasza, aby objąć – z jego nadania – wakującą kanonię w kapitule warmińskiej. Przed 8 listopada 1495 roku był już kanonikiem warmińskim, mając tylko niższe święcenia, przy obejmowaniu kanonii bowiem nie było wymogu posiadania wyższych święceń. Uposażenie płynące z posiadanej kanonii dało Mikołajowi materialne zabezpieczenie i umożliwiło mu kontynuowanie studiów w Italii.

2. ITALIA

Wówczas to – pod wpływem biskupa Watzenrode – Mikołaj wyjechał w 1496 roku do Italii. Udał się do Bolonii, gdzie jego wuj Łukasz Watzenrode był kiedyś – przez dwa lata – profesorem tamtejszego uniwersytetu. Tam Mikołaj podjął studia w zakresie prawa rzymskiego i kanonicznego, zapisując się do *Collegium Germanicum* i wpisując swoje pochodzenie jako: *germanus*.

W bogatym świecie akademickim Bolonii młody Mikołaj wybrał jako swego mentora astronoma Dominika Marię Novara i pod którego kierownictwem studiował sztukę obserwacji astronomicznych, pracując wspólnie nad weryfikacją błędów Ptolemeusza. Novara wierzył w ruch ziemi, postulując – między innymi – przesunięcie osi obrotu kuli ziemskiej, po spostrzeżeniu, że szerokość geograficzna niektórych miast śródziemnomorskich różniła się od tych, jakie obliczył aleksandryjski astronom Ptolemeusz. Tam właśnie pogłębiał swoje studia nad tradycją pitagorejską, utożsamiającą centrum kosmosu ze Słońcem (były to wówczas poglądy niepoparte dowodami).

Następnie – w połowie 1501 roku – powrócił na Warmię i poprosił kapitułę o możliwość dalszego kontynuowania nauki, obiecując dodatkowo studiowanie medycyny, na co uzyskał jej zgodę.

Wyjechał więc do Padwy, gdzie przez dwa lata oddawał się zgłębianiu medycyny, ale również tych studiów nie zwińczył stopniem naukowym. Ponieważ na uniwersytecie w Ferrarze koszty doktoratu były znacząco niższe, dlatego zdecydował się starać właśnie tam o promocję doktorską z prawa kanonicznego. I tak – po złożeniu przewidzianych egzaminów – został wypromowany dnia 31 maja 1503 roku na doktora prawa kanonicznego.

3. WARMIA

Tuż po promocji doktorskiej Kopernik powrócił w roku 1503 do Polski. Następne 40 lat swego życia spędził głównie na Warmii. W latach 1504-1510 (lub 1512) osiadł w Lidzbarku Warmińskim, jako sekretarz i medyk biskupa Watzenrode, pomagając mu w zarządzaniu diecezją, a także służąc jako lekarz.

a. Pierwotny szkic kopernikowej koncepcji heliocentrycznej – z centralnym miejscem Słońca – powstał, jak się przypuszcza, w latach 1508-1509 i został zawarty w niewielkim piśmie *De hypothesibus motuum coelestium a se constitutis commentariolus*, (*O hipotezach ruchu sfer niebieskich komentarzy*). Rozprawa ta zawierała tylko ogólny zarys nowej teorii, ale znajdowało się już w niej sformułowanie, że Ziemia jest jedną z planet krążących wokół Słońca. Wykład ten był rozpowszechniany w wąskim gronie specjalistów już przed 1514 rokiem. Na soborze laterańskim V, który obradował w latach 1512-1517, zamierzano dokonać reformy kalendarza, dlatego ojcowie soborowi zwrócili się do uczonych, także do Kopernika, o nadesłanie projektów takiej reformy kalendarza juliańskiego. Mikołaj przygotował stosowny projekt i wysłał go do Rzymu w 1516 roku. Niestety, projekt ten nie zachował się.

Pierwsze próby reformy kalendarza miały miejsce już za czasów papieża awiniońskiego Klemensa VI (1291-1352), który dnia 25 września 1344 roku rozesłał list do uczonych zajmujących się kalendarzem, pytając ich o sposoby jego poprawienia. Zakończyły się one dopiero reformą papieża Grzegorza XIII. Dnia 24 lutego 1583 roku papież podpisał bullę, którą publicznie ogłoszono przez rozwieszenie 1 marca na drzwiach katedry św. Piotra i w innych miejscach Wiecznego Miasta.

b. Tymczasem nastąpił ważny zwrot w życiu Kopernika, a mianowicie umarł biskup Watzenrode. Skutkiem tego 37-letni Mikołaj wyprowadził się z Lidzbarka i osiadł przy katedrze we Fromborku. Tutaj nabył w 1514 roku wieżę w północno-zachodniej części obwarowań, jego drugie – obok kanonii – miejsce pracy i obserwacji astronomicznych. Spośród 60 zarejestrowanych obserwacji, znaczną część przeprowadził właśnie we Fromborku. Astronomią zajmował się więc w chwilach wolnych od innej pracy.

Około 1530 roku Kopernik ukończył swoje *opus vitae* – *De revolutionibus* (O obrotach), ale zwlekał z jego publikacją. Wieści o jego odkryciu rozchodziły się w kręgach astronomów europejskich. W 1536 roku kardynał Nikolaus Schönberg napisał z Rzymu list do Kopernika, w którym usilnie namawiał go, aby jak najszybciej udostępnił swoje odkrycie.

W maju 1539 roku przyjechał do Fromborka profesor matematyki uniwersytetu w Wittenberdze Georg Joachim von Lauchen, lepiej znany pod zlatynizowanym nazwiskiem Rheticus (w spolszczonej formie: Retyk). Kopernik nie tylko udostępnił mu rękopis swego dzieła, ale także prowadził z gościem dyskusje na temat nowego systemu świata. Za jego zgodą Retyk opracował krótkie streszczenie nauki Kopernika i w 1540 roku wydał w Gdańsku książkę w formie listu do matematyka norymberskiego Johanna Schonera. Dość długi tytuł tej książki cytuje się zwykle w skrócie jako: *Narratio prima* (tj. Opowieść pierwsza). Była to pierwsza wydana drukiem relacja o teorii Kopernika.

Na druk całości dzieła – do którego Kopernik wprowadził jeszcze pewne poprawki i uzupełnienia – zgodził się on dzięki temu, że Retyk przywiózł mu greckie wydanie *Almagestu* Ptolemeusza, wydrukowane w 1538 roku. Było ono wolne od błędów, jakie znalazły się w łacińskim tłumaczeniu tej książki z arabskiego, wydanym w 1515 roku. Na jesieni 1541 roku Retyk pojechał do Norymbergi z rękopisem dzieła Kopernika i tam i przekazał je wydawcy – Andreasowi Osianderowi. Dzieło Kopernika nosiło pierwotnie tytuł *De revolutionibus*, czyli „O obrotach”. Osiander – prawdopodobnie bojąc się wymowy tego dzieła – nie tylko zmienił tytuł na *De revolutionibus orbium coelestium*, czyli „O obrotach sfer niebieskich”, ale usunął także przedmowę Kopernika, zastępując ją swoim tekstem, w którym przedstawiał teorię Kopernika wyłącznie jako matematyczną hipotezę, nie mającą związku z rzeczywistym systemem świata. Ostatecznie dzieło zostało wydrukowane przed 21 marca 1543 roku. Kopernik poprzedził je listem dedykacyjnym do papieża Pawła III i własną przedmową.

W poprzedzającym dzieło liście dedykacyjnym do papieża Pawła III Mikołaj Kopernik wyjaśniał powody, jakie skłoniły go do stworzenia teorii heliocentrycznej. Pisał, iż zadaniem ludzi uczonych jest najpierw „dochodzić prawdy we wszystkich rzeczach, o ile tego rozumowi ludzkiemu dozwolił Stwórca”. „Dlatego to pragnę – tłumaczył – aby Twoja Świątobliwość dobrze o tym wiedziała, że do powzięcia myśli o innej zasadzie obliczania ruchów sfer świata nie skłoniło mnie nic innego, jak tylko spostrzeżenie, że matematycy w swych badaniach nad nimi są sami ze sobą w sprzeczności. Przede wszystkim bowiem, co do ruchu Słońca i Księżyca, mają tyle wątpliwości, że nie potrafią nawet oznaczyć i obliczyć wielkości roku zwrotnikowego. Następnie przy ustalaniu ruchów zarówno tych dwu, jaki pozostałych pięciu planet nie posługują się tymi samymi założeniami i przesłankami, ani też tymi samymi dowodami przy objaśnieniu dostrzegalnych obrotów i ruchów. (...) Nie zdołali też odkryć albo z nich

wyprowadzić rzeczy najważniejszej, mianowicie układu wszechświata i ustalonego porządku jego części...” (przekład M. Brożek).

Kopernik wiedział, że będzie narażony na krytyki z powodu swego odkrycia: „Dostatecznie jasno, Ojciec Święty, zdaję sobie sprawę z tego, że znajdą się ludzie, którzy gdy tylko posłyszają, iż w moich księgach o obrotach sfer wszechświata przypisuję jakieś ruchy kuli ziemskiej zaraz podniosą krzyk, że należy mnie wraz z takim przekonaniem potępić”. Uczony dzielił się z Pawłem III swoimi obawami a na koniec oddał swe dzieło pod ocenę papieża i uczonych. „Ażeby zaś, tak uczeni jak nieuczeni zarówno poznali, że nie uchylam się od czyjegokolwiek bądź sądu, wolałem raczej Waszej Świątobliwości aniżeli komu innemu przypisać pracę moją, dlatego: że i w tym tu odległym zakątku ziemi, w którym zostaję, Wasza Świątobliwość tak znamienitością dostojenstwa, jak zamięłowaniem wszelkich nauk, a nawet matematycznych wielce słyniesz, a przeto jesteś w stanie powagą swoją i niemylnym sądem złośliwe powściągnąć języki, chociaż, jak przysłowie niesie: nie ma lekarstwa przeciwko żądłom oszczerców” (*Do Jego Świątobliwości Pawła III papieża, Mikołaja Kopernika przedmowa do dzieła: o obrotach sfer niebieskich*).

Sama zaś *Księga pierwsza O obrotach sfer niebieskich* jest wyrazem głębokiej wiary Kopernika, który wyznaje: „A cóż piękniejszego nad niebo – które przecież ogarnia wszystko, co piękne? (...) Któż bowiem zgłębiając te rzeczy i widząc, jak wszystko w nich ustanowione jest w największym ładzie i boską kierowane wolą, nie wzniesie się na wyżyny cnoty przez pilne rozważanie i stałą jakby zażyłość z nimi i nie będzie podziwiał Stwórcy wszechrzeczy, w którym mieści się całe szczęście i wszelkie dobro?” (Mikołaj Kopernik, *O obrotach*, Księga pierwsza).

Wszelkie nauki – jego zdaniem – mają znaczenie jeśli ostatecznie prowadzą do rozwoju cnót: „A skoro zadaniem wszystkich nauk szlachetnych jest odciągać człowieka od zła i kierować jego umysł ku większej doskonałości, to ta nauka, oprócz niepojętej rozkoszy umysłu, sprawić to może w pełniejszej mierze niż inne. Któż bowiem zgłębiając te rzeczy i widząc, jak wszystko w nich ustanowione jest w najlepszym ładzie i boską kierowane wolą, nie wzniesie się na wyżyny cnoty przez pilne ich rozważanie i stałą jakby zażyłość z nimi i nie będzie podziwiał Stwórcy wszechrzeczy, w którym się mieści całe szczęście i wszelkie dobro?” (Mikołaj Kopernik, *O obrotach*, Księga pierwsza).

„Żeby się jednak nie wydawało, jakobym pod osłoną tej trudności chciał ukryć własną nieudolność, spróbuję z pomocą Boga, bez którego niczego zdziałać nie możemy, szerzej te rzeczy zbadać, zwłaszcza że o tyle więcej mam materiału, na którym mogę się oprzeć w tym wykładzie, o ile dłuższy czas dzieli mnie od poprzedników i twórców tej nauki, z których odkryciami będę mógł porównywać i moje świeżo poczynione odkrycia. Zresztą wyznaję otwarcie, że wiele rzeczy podam tu inaczej aniżeli moi poprzednicy, jakkolwiek na podstawie ich dorobku,

jako że oni pierwsi utorowali drogę do badań nad tymi zagadnieniami” (Mikołaj Kopernik, *O obrotach*. Księga pierwsza).

c. W końcowym efekcie Kopernika krytykowali nie tylko przedstawiciele katolicyzmu, ale także myśliciele protestancy: Luter w *Rozmowie przy stole* i Melanchton w *Initia doctrinae physicae*; nawet Tycho Brahe, choć wielbiciel Polaka, nie skąpił swoich zastrzeżeń co do tego dzieła.

Kościół katolicki, który początkowo nie zajmował wobec niego oficjalnego stanowiska, później – po soborze trydenckim (1545-63) – dojrzał w nim zagrożenie dla biblijnej wizji świata. W 1616 roku *De revolutionibus...* zostało umieszczone w *Index librorum prohibitorum*, skąd zostało usunięte w 1758 roku, ponieważ dowodem ruchu orbitalnego Ziemi, a zatem słuszności teorii Kopernika, stało się dopiero odkrycie 1728 roku aberracji rocznej przez angielskiego astronoma J. Bradleya, zaś bezpośrednim dowodem ruchu obrotowego Ziemi był wynik doświadczenia J. Bernarda L. Foucaulta z wahadłem (1851).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec trzeba jeszcze dodać, że Kopernik – jako prawdziwy przedstawiciel epoki renesansu – przejawiał talenty na rozlicznych polach. Był przecież praktykującym lekarzem, ekonomistą-teoretykiem, autorem rozprawy o gospodarce monetarnej. Nie były mu obce próby literackie, aż do przekładów z języka greckiego. Tradycja przypisywała mu także talent malarza. Zachowane dokumenty świadczą też o jego aktywnym uczestnictwie w życiu politycznym. Był on zarówno genialnym astronomem, jak i człowiekiem głębokiej wiary; człowiekiem, który łączy w sobie *Fides et Ratio*. Pięknie zilustrował ten temat obraz Jana Matejki zatytułowany *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem*. W dziejach ogólnoswiatowej kultury pozostanie on jednak zawsze astronomem, twórcą pierwszej nowożytnej teorii naukowej.

Mikołaj Kopernik jako uczony, wyrastając z tradycji starożytnej i średniowiecznej nauki, dokonał epokowego odkrycia, największego w dobie renesansu, i stworzył nowy model wszechświata, opisując go przy pomocy teorii heliocentrycznej. Otworzył nowy etap w rozwoju astronomii. Zmarł 21 maja 1543 roku i został pochowany w katedrze we Fromborku. Pozostaje on największą chlubą nauk (por. prof. Krzysztof Ożóg, *Zmagał się ze wszechświatem. Mikołaj Koperni znał cenę prawdy*).

Bóg jest miłością

Abp Stanisław Gądecki

Bóg jest miłością. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. NSPJ i św. Floriana - 16.06.2023).

W piątek po oktawie Bożego Ciała Kościół obchodzi uroczystość Najświętszego Serca Jezusa. Uroczystość ta wyraża podstawową prawdę, jaką zapisał św. Jan Apostoł: „Bóg jest miłością”.

Dlatego dzisiaj rozważamy trzy sprawy; tj. miłość Serca Pana Jezusa, naszą, ludzką, odpowiedź na tę miłość oraz kult Serca Jezusowego.

1. MIŁOŚĆ SERCA JEZUSOWEGO

Pierwsza kwestia to miłość Serca Jezusowego. U podstaw całej tradycji kultu Serca Jezusowego znajduje się ewangeliczny zapis 19. rozdziału św. Jana:

a. „Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat - ów bowiem dzień szabat był wielkim świętem - Żydzi prosili Pilata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała. Przyszli więc żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,31-34). Rzymski żołnierz „przebił włócznią bok Jezusa” (J 19,34), aby „nareszcie, nareszcie wyszło na jaw, że ukryte, zawsze ukryte imię Boga to miłość” (Hans Urs von Balthazar).

Drugą przesłanką kultu „serca” Jezusowego jest też fragment z Ewangelii św. Jana, który w starożytności chrześcijańskiej odegrał niezwykle ważną rolę: „W ostatnim zaś, najbardziej uroczystym dniu święta, Jezus stojąc zawołał donośnym głosem: Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie — niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza. A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego...” (J 7,37-39). Tekst ten mówi wyraźnie, że owe strumienie, to właściwie „rzeki” (*potamoi*) Ducha Świętego.

Uwaga dodana do słów Chrystusa przez św. Jana jest bardzo ważna: „A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego; Duch bowiem jeszcze nie był [dany], ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony” (J 7,39). Słowa Jezusa są zatem obietnicą na przyszłość, mającą spełnić się w momencie śmierci Jezusa, kiedy żołnierz przebił Mu bok. Z boku Jezusa wypłynęły „strumienie wody żywej”. To ta sama „woda żywa”, o której Jezus mówił do Samarytan (J 4,10) i która staje się „źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu” (J 4,14). Tak więc - dzięki swej śmierci na krzyżu - Pan Jezus przekazał nam swego Ducha.

Właśnie dlatego, że przez całe swoje ludzkie życie Jezus przeszedł w postawie bezwarunkowej miłości do Ojca, jego ludzkie serce stało się wystarczająco pojemne, aby ogarnąć miłością nas wszystkich, których sobie przybrał za braci i siostry. Serce Jezusa stało się zdolne do tak potężnego miłowania ludzi, że Jego słowa: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” są prawdziwe w odniesieniu do nas wszystkich, w odniesieniu do każdego kolejnego pokolenia i do każdego poszczególnego człowieka (O. Jacek Salij).

b. „Krew” i „wodę”, które wypłynęły z przebitego boku Jezusa tradycyjnie interpretuje się jako dwa wielkie sakramenty inicjacji, Chrzest i Eucharystię.

Święty Augustyn skomentował to w następujący sposób: „Nasz Pan Jezus, który w cierpieniu ofiarował nam to, co w narodzeniu od nas przejął, stawszy się na wieki Najwyższym Kapłanem, postanowił, że będzie składana ofiara, którą widzicie, to znaczy Jego ciało i Jego krew. Z Jego ciała bowiem przeszyciego włócznią wypłynęły krew i woda, którymi zgładził nasze grzechy. Przypominając tę łaskę - przyczyniając się dla waszego dobra (które to Bóg przecież czyni w was) - z lękiem i drżeniem zbliżcie się, aby zaczerpnąć z tego ołtarza. Rozpoznajcie w chlebie to samo Ciało, które zawisło na krzyżu, a w kielichu tę samą Krew, która wypłynęła z Jego boku. Także starożytne ofiary ludu Bożego, w ich ogromnej różnorodności, zapowiadały tę jedyną Ofiarę, która miała przyjść. Chrystus jest jednocześnie owcą, ze względu na niewinność Jego czystej duszy, i kozłem ofiarnym, z powodu ciała przypominającego grzeszne ciało. Wszystkie inne rzeczy, które na wiele różnorodnych sposobów były zapowiedziane w ofiarach Starego Przymierza, odnoszą się tylko do tej Ofiary, objawionej w Nowym Testamencie.

Bierzcie więc i jedzcie ciało Chrystusa, teraz gdy także i wy staliście się członkami Chrystusa w Jego ciele; bierzcie i pijcie krew Chrystusa. Aby się nie rozdzielić, spożywajcie to, co was jednoczy; aby nie uważać się za nic nie znaczących, pijcie to, co jest ceną waszego wykupu. Tak jak to, co spożywacie i pijecie, przemienia się w was - także i wy przemieniacie się w ciało Chrystusa, jeśli żyjecie w posłuszeństwie i pobożności. (...) To wszystko wy już słyszeliście czy też czytaliście w Ewangelii, ale nie wiedzieliście, że ta Eucharystia to sam Syn Boży; teraz więc z czystym sercem, z sumieniem bez zmały i ciałem obmytym wodą czystą, zbliżcie się do Niego, a opromieni was radością i oblicza wasze nie zapłoną wstydem” (św. Augustyn, *Mowa* 228 B).

Usilnie zachęcajmy siebie nawzajem do adoracji Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, pozwalając Mu uzdrawiać nasze sumienia, oczyszczać nas, oświecać i jednoczyć.

2. ODPOWIEDŹ CZŁOWIEKA NA MIŁOŚĆ SERCA JEZUSOWEGO

Druga sprawa to odpowiedź człowieka na miłość Serca Jezusowego. W społeczeństwie, w którym coraz szybciej rozwija się technika i informatyka, sztuczna inteligencja, w którym pochłonięci jesteśmy tysiącami często sprzecznych dążeń, człowiek może zagubić własne centrum - centrum samego siebie. Zakłócenia równowagi, na jakie cierpi dzisiejszy świat, w istocie wiążą się z bardziej podstawowym zakłóceniem równowagi, jaka ma miejsce w ludzkim sercu (*Gaudium et spes*, 10).

„Wyszedłem Ciebie szukać o świcie i w trwodze,
Nie znajdując, myślałem, żem szedł drogą kłamną;
I spotkałem Cię, kiedym odwrócił się w drodze,
Bowiem przez całe życie krok w krok szedłeś za mną”

(Leopold Staff, *Wyszedłem szukać...*).

Rozważając odpowiedź ludzkiego serca na miłość Serca Jezusowego warto sobie najpierw przypomnieć hierarchię miłości, o której pisze ks. Edward Staniek:

Jest miłość łatwa i jest miłość trudna. Łatwa ma dwie formy. Jedna z nich jest „zatopiona” w ciele. Można ją zamknąć w jednej godzinie przyjemności. Starożytni Rzymianie nazwali ją eros. Dziś z tej właśnie miłości próbuje się osobno wydobyć seks. Wszystkie programy, o które dziś toczy się batalia w szkole, są właśnie nastawione na tę formę miłości. W wielu wymiarach trudno to nawet nazwać miłością, chyba że zaspokajanie własnych pożądań uznamy za formę miłości egoistycznej.

Wyższym stopniem jest miłość uczuciowa. Rzymianie nazwali ją amor. Utopiona jest w subiektywizmie i oczarowana fascynacją drugim człowiekiem. Jest to uczucie, które może wzrastać; jest ono darem Boga. I dzięki temu, że jest siłą, która wznosi człowieka w górę, ułatwia życie. Najłatwiej żyć na ziemi młodym, zakochanym ludziom. Łatwo im pracować; umieją zawsze znaleźć czas dla siebie, łatwo im zdecydować się na długą podróż, mogą rezygnować ze snu. Jest to uczucie, które możemy porównać do ogniska. Podsycane przynosi wiele radości. Spotkanie się przy owym ognisku sprawia, że życie staje się radosne, jest bowiem jasno i ciepło. Minusem tej miłości jest to, że ognisko przygasa. Nie można się nim karmić w nieskończoność tak, by płomień ciągle wzrastał i wzrastał. Już wielkim sukcesem jest podtrzymywanie ognia, by nie zgasł, a od czasu do czasu podsycenie go, żeby wybuchnął większym płomieniem. Obydwie te formy miłości są łatwe i dlatego dzisiejszy świat próbuje zredukować miłość jedynie do nich.

Prawdziwa miłość, która została przez Rzymian określona jako caritas, jest miłością trudną. Jest nią troska o dobro drugiego człowieka. Troska, w której ten, kto kocha, gotów jest ponosić ofiarę. W trudnej miłości można wyróżnić trzy stopnie. Na pierwszym dominuje troska o dobra doczesne dla tych, których kochamy. Rodzice np. postanawiają podnieść poziom życia swoich dzieci w

stosunku do poziomu własnego przez wybudowanie nowego domu, kupienie samochodu czy zabezpieczenie w formie konta bankowego lub odpowiednich studiów. Poświęcają dziesiątki lat swego życia, aby dzieciom żyło się łatwiej niż im. Mogą nawet poświęcić całe swoje życie, troszcząc się tylko o dobra materialne.

Wyższy stopień tej trudnej miłości polega na trosce o wychowanie i ukształtowanie serca tej istoty, którą się kocha. Najczęściej ma to miejsce w domu rodzinnym. Może to także zaistnieć w miłości, gdy na przykład dziewczyna postanawia inwestować w serce swojego chłopca, aby był dobrym mężem i ojcem.

Na ubogacenie serca jest również nastawiona miłość przyjaźni. I w niej płaci się własnym sercem. Jest to już bardzo trudna forma miłości. Inwestowanie w ludzkie serce, by ono było bogatsze, dojrzałe, lepsze, to najmądrzejsze posunięcie na ziemi. Dobra materialne można stracić w ciągu kilku sekund, natomiast to, co zostanie zainwestowane w ludzkie serce, jest już wartością wieczną.

Dla nas, ludzi wierzących, caritas ma jeszcze jedno, wyższe piętro. Na nim mieszka troska o wiarę i zbawienie drugiego człowieka. Troska o jego szczęście wieczne. Jest to najpełniejsza miłość, odpowiadająca najbardziej miłości Serca Jezusowego.

Warto też pamiętać, że prawdziwa miłość jest zawsze weryfikowana przez Boga. On ją sprawdza tak, jak sprawdzał miłość Abrahama. Wtedy powiada: „Złożysz syna w ofierze i udowodnisz, że kochasz mnie więcej aniżeli jego”. Często Bóg wykorzystuje do tego złe moce, które istnieją na ziemi i złych ludzi. Tak stało się np. w Wielki Piątek, który był godziną weryfikacji miłości Syna Człowieczego. Czy potrafi On kochać tych ludzi, którzy Go mordują? Prawdziwa miłość objawia się w wierności. Żadne przeciwności nie są w stanie zniszczyć prawdziwej miłości.

Jeżeli chcemy prawdziwie kochać, musimy przejść przez trudny egzamin miłości. Obojętne, czy jest to egzamin z miłości w stosunku do człowieka, czy też w stosunku do Boga. Taki egzamin trzeba na ziemi zaliczyć, trzeba go zdać. Ta miłość musi się liczyć z Bożą weryfikacją. Może nią być poważna choroba, może to być odejście, a nawet zdrada przyjaciela, odejście męża czy żony. Może to być każda inna forma cierpienia. A wtedy - gdy nadejdzie nasza godzina - pamiętajmy, że jest to godzina sprawdzenia naszej miłości; godzina jej sprawdzania. Prośmy Boga, abyśmy mieli siłę wytrwać w tej miłości, bo tylko sprawdzona miłość zmartwychwstaje.

Zmartwychwstały Chrystus mówi nam: „Nie bójcie się, bo jeśli z tą miłością pójdziecie, to nawet wtedy, gdy świat was odrzuci, upokorzy, a nawet zabije, wasze serce zmartwychwstanie i wtedy ocalicie wielu, którzy żyją w promieniach waszej miłości (por. ks. Edward Staniek, *Łatwa i trudna miłość*).

3. KULT SERCA JEZUSOWEGO

Trzecia sprawa to kult Serca Jezusowego.

a. Ukazując nam swoje Serce, Pan Jezus przypomina, że właśnie tam, we wnętrzu człowieka rozstrzyga się los każdego z nas, wybór między śmiercią a życiem w wymiarze ostatecznym. On sam daje nam życie w obfitości, które pozwala naszym sercom, czasami zasklepionym w obojętności i egoizmie, otworzyć się na wyższą formę życia.

„Szukać Cię trzeba przez bóle i ciernie,
W dziejach i życiu, na ziemi i w niebie;
Szczęśliwy, kogo Ty ukochasz wiernie,
Ale szczęśliwszy, kto ukochał Ciebie”.

(Wincenty Pol, *Szukać Cię trzeba przez bole i ciernie*)

„Wzywam więc wszystkich wiernych - wołał św. Jana Paweł II - abyście gorliwie pielęgowali kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, przystosowując go do naszych czasów, ażeby dzięki temu mogli nieustannie czerpać z jego niezgłębionych bogactw i umieli z radością na nie odpowiadać, miłując Boga i braci, znajdując pokój, wchodząc na drogę pojednania i umacniając swą nadzieję, że kiedyś będą żyć pełnią Boga we wspólnocie ze wszystkimi świętymi. Zaszczepmy pragnienie spotkania Pana również następnym pokoleniom, aby potrafiły odpowiedzieć na wezwanie do świętości i mogły odkryć swoją szczególną misję w Kościele i w świecie, realizując w ten sposób swe powołanie chrzcielne” (św. Jan Paweł II, Watykan - 4.06.1999).

Serce Chrystusa przebite na krzyżu włócznią żołnierza jest nieustannie otwarte dla nas. Wystarczy tylko odpowiedzieć miłością na Jego miłość i wiernością na Jego wierność. Z Bożego Serca możemy czerpać nieprzerwanie siłę do budowania w nas samych i w świecie cywilizacji prawdy i miłości. Podstawowym środowiskiem, w którym rozwija się ta cywilizacja jest rodzina. Cieszymy się, że rodziny poświęcają się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, które stają się Kościołem domowym, szkołą ofiarnej miłości, wiary i szacunku dla życia.

Wyrazem kultu Serca Jezusowego jest poznański pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa, zwany także Pomnikiem Wdzięczności, odsłonięty 30 października 1932 r. jako wotum wdzięczności za odzyskaną przez Polskę wolność. Ufundowało go społeczeństwo Poznania, Wielkopolski i Kresów Zachodnich II RP. W latach 30. minionego wieku ten pomnik stał się „sercem miasta Poznania”, przy którym odbywały się liczne uroczystości religijne i patriotyczne. W październiku 1939 r. został on zburzony przez Niemców a teraz, od kilku już lat, trwają starania o jego odbudowę. Zgodę na wzniesienie Pomnika Wdzięczności wyraziła już Rada Miasta Poznania dnia 18 grudnia 2012 roku. Pod petycją skierowaną do Prezydenta Poznania podpisało się wówczas 25 tys. osób. Wołajmy więc: Serce Jezusa, cierpliwe i wielkiego miłosierdzia, zmiłuj się nad nami.

b. W kontemplacji Serca Jezusowego - do czego z kolei zachęca nas papież Franciszek - dajmy się prowadzić trzema słowami: pamięć, pasja i umocnienie.

Pamięć to, pierwsze słowo. Przypominanie (wł. *ri-cordare*) to „powracanie sercem”. Żyjąc dzisiaj w ogromnym pośpiechu często tracimy zdolność do współczucia i wzruszenia, ponieważ tracimy zdolność powrotu sercem do pamięci a bez pamięci tracimy nasze korzenie, bez nich nie wzrastamy. Serce Jezusa uzdrawia naszą pamięć i przypomina nam, że niezależnie od tego, co nas spotyka, jesteśmy kochani. Jesteśmy dziećmi kochanymi przez Ojca niebieskiego. Jesteśmy braćmi i siostrami, dla których bije Serce Chrystusa. Gdy stajemy twarzą w twarz z Panem i pozwalamy, aby patrzył na nas podczas adoracji, pielęgnujemy pamięć zakorzenienia się w miłości.

Drugim ważnym słowem jest: pasja. Kolejne słowo, jakie rodzi się z kontemplacji Serca Jezusa – to pasja; dynamizm, energia, entuzjazm, płomień. Jeśli naprawdę chcemy kochać Boga, potrzebujemy mieć w sobie pasję, entuzjazm człowieka, który żyje w takich warunkach, w jakich objawiło się Serce Jezusa, tzn. w bólu, opuszczeniu i odrzuceniu – szczególnie w kulturze odrzucenia, która dominuje obecnie. Gdy służymy osobom cierpiącym, tym samym „pocieszamy i radujemy Serce Chrystusa”. Prośmy o łaskę pasji do człowieka, który cierpi, zamyślenia do służby, aby Kościół - zanim wypowie słowo - najpierw ukazywał serce bijące miłością.

Trzecie słowo to umocnienie. Umocnienie dodaje nam sił i odwagi w przeciwnościach. Nie lękajcie się! Bóg jest większy niż nasze obawy, lęki, niepewność i zniechęcenie. Gdy patrzymy na rzeczywistość -wychodząc od wielkości Serca Jezusowego - zmienia się perspektywa, zmienia się nasza znajomość życia, bo – jak przypominał nam Apostoł Paweł – poznajemy „miłość Chrystusa, która przewyższa wszelką wiedzę”. Prośmy Najświętsze Serce o łaskę, abyśmy byli zdolni innych pocieszać (por. Papież Franciszek, O trzech słowach z kontemplacji Serca Jezusa. To pamięć, pasja i umocnienie. Klinika Gemelli - 5.11.2021).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec modlitwa św. Tomasza z Akwinu:

„Daj mi, Panie, serce wrażliwe, aby mnie żadna próżna myśl nie oderwała od Ciebie.

Daj mi, Panie, serce szlachetne, aby mnie żadna niegodna Ciebie namiętność nie usidliła.

Daj mi, Panie, serce proste i szczere, aby się nie dało opanować przez żadną złą skłonność.

Pozwól mi, Panie, znosić Twoje kary w duchu pokuty,

a z Twoich dobrodziejstw korzystać rozumnie,

abym mógł kiedyś przeżywać wieczną radość w niebieskiej Ojczyźnie”. Amen.

Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien

Abp Stanisław Gądecki

Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. XIII niedziela zwykła „A” (Borek Wielkopolski – 2.07.2023).

Z radością w sercu przybywamy dzisiaj do sanktuarium w Borku Wielkopolskim, do Matki Bożej Pocieszenia. Do tego cudownego miejsca przybywają dorośli, młodzież i dzieci, bo przyprowadza ich tutaj pragnienie szczęścia, które jest głęboko zakorzenione w każdym ludzkim sercu. Pragnienia szczęścia, którego nieustannie poszukujemy i za wszelką cenę pragniemy je zdobyć, a którego tutaj na ziemi nie jesteśmy w stanie osiągnąć w pełni. Gdy więc z tego powodu smutek opanowuje nasze serca, przybywamy jak najrychlej do Matki Bożej Boreckiej, aby powierzyć jej matczynemu sercu nasze strapienia i radości, ufając, że Ona uzdrowi naszą więź z Chrystusem i przyczyni się do zrozumienia tego, gdzie znajduje się nasze prawdziwe szczęście.

W takim chwili dobrze jest zastanowić się nad dwoma sprawami: po pierwsze nad wskazaniami, jakich udziela Pan Jezus swoim uczniom, których wysyła na głoszenie słowa Bożego a po wtóre, nad krzyżem, jaki zdecydowała się dźwigać Matka naszego Zbawiciela w celu wspomagania dzieła głoszenia Ewangelii,

1. WSKAZANIA DLA APOSTOŁÓW

W Mateuszowej Ewangelii znajduje się pięć mów Jezusa, które stanowią kolejno: Kazanie na Górze (Mt 5-7), Mowa Misyjna (Mt 10), Mowa w przypowieściach (Mt 13), Mowa Eklezjologiczna (Mt 18) oraz Mowa Eschatologiczna (Mt 23-25). Czytany przez nas dzisiejszy fragment jest akurac zakończeniem Mowy Misyjnej skierowanej do apostołów, które przygotowuje ich do pracy ewangelizacyjnej.

Tekst ten stanowi pewną całość, w której powtarza się słowo „*kto*”. W tak krótkim fragmencie występuje ono aż 10 razy, nadając określony rytm temu tekstowi. I tak dociera do naszych uszu pierwsze a potem drugie „*kto*”.

a. „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien [αἵτος]. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37).

Żaden filozof ani mędrzec nie oczekiwał, żeby jego uczniowie kochali go bardziej niż ojca i matkę, i więcej niż syna lub córkę. Czasem domagali się tego tyrani, jeśli - opętani pychą - stawiali siebie w miejscu Boga. Nieszczęśnicy, którzy poddawali się tym uzurpatorskim żądaniom tyrana i kochali swego Stalina czy Hitlera więcej niż swoich najbliższych, kończyli tragicznie, bo kochać swego tyrana ponad

wszystko znaczyło mniej lub bardziej ochoczo poddać się procesowi odczłowieczenia, jakie z tego niegodziwego zawierzenia wynikało.

Jeden tylko Pan Bóg może zażądać od człowieka miłości ponad wszystko, bo On jest miłością i tylko On jest miłością. Bóg nie tylko prawdziwie kocha nas wszystkich i każdego z nas z osobna, ale kocha nas bardziej niż ktokolwiek inny, więcej niż najbardziej kochająca matka czy ojciec, więcej niż najbardziej oddany mąż czy żona, syn czy córka. Co więcej, to właśnie z Boga, z Jego miłości do nas, płynie nasza zdolność do miłości wzajemnej. Gdyby Bóg pierwszy nie ogarnął nas swoją miłością, nie mogłaby zaistnieć miłość między rodzicami i dziećmi ani jakakolwiek inna miłość. Bóg, który jest miłością, jest zarazem początkiem wszelkiej prawdziwej miłości w nas.

Jedna tylko miłość Boga do nas jest krystalicznie bezinteresowna i autentyczna. Dlatego tylko Bogu wolno oczekiwać od człowieka miłości z całego serca i z całej duszy, ze wszystkich sił i ze wszystkich myśli. Dopiero wtedy, gdy Boga kochamy na pierwszym miejscu, możemy osiągnąć doskonałość naszego człowieczeństwa. Dopiero kochając Boga na pierwszym miejscu, możemy prawdziwie kochać wszystkich innych ludzi, począwszy od swoich najbliższych. Dopiero wtedy moja miłość do ojca i matki, do męża czy żony, i do rodzonego dziecka będzie naprawdę autentyczna (por. O. Jacek Salij OP, *Komentarz do Ewangelii*, 2 lipca).

Papież Franciszek wyjaśnia to pierwszeństwo miłości do Boga w następujący sposób: „Zamiarem Jezusa nie jest oczywiście bagatelizowanie miłości do rodziców i do dzieci, lecz wie On, że więzy pokrewieństwa, jeżeli są stawiane na pierwszym miejscu, mogą odciągać od prawdziwego dobra. Widzimy to – do korupcji w niektórych rządach dochodzi właśnie dlatego, że miłość do krewnych jest większa od miłości do ojczyzny, i powierza się stanowiska krewnym. Podobnie dzieje się w relacji do Jezusa – nie jest dobrze, kiedy miłość [do członków rodziny] przewyższa [miłość do] Niego. Wszyscy moglibyśmy odnośnie do tego podać wiele przykładów. Nie mówiąc o tych sytuacjach, w których uczucia rodzinne miesza się z wyborami sprzecznymi z Ewangelią. Natomiast kiedy miłość do rodziców i dzieci jest ożywiana i oczyszczana przez miłość Pana, wówczas staje się w pełni płodna i wydaje owoce dobra w samej rodzinie i znacznie wykraczające poza nią” (Anioł Pański, 28.06.2020). Pan Jezus nie nawołuje więc do odrzucenia albo pogardy ukochanych osób, ale ukazuje pierwszorzędną wartość jaką ma miłość Boga i poszukiwanie dobra dusz, które jest najlepszą formą miłości wobec innych.

b. „Kto [oś] nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38).

W przygotowanie uczniów do ewangelizacji wpisuje się trzecie „kto”. Uczeń Jezusa - naśladując Mistrza w całym Jego życiu - nie może wykluczyć ostatecznej konsekwencji swego posłannictwa, tzn. krzyża i śmierci męczeńskiej. Podjąć krzyż,

oznacza przyjmować cierpienie, które nas w życiu spotyka. Już sama realizacja miłości jest cierpieniem, bo miłość bez cierpienia jest iluzją.

Ojcowie Kościoła nadali tym słowom Jezusa bardziej duchowy sens. Święty Grzegorz Wielki pisał: „możemy nieść krzyż na dwa sposoby: albo opanowując nasze ciało poprzez umiarkowanie albo czyniąc naszymi potrzeby bliźnich przez współczucie” (św. Grzegorz Wielki, *Homilie na Ewangelie*, 57). Cierpieniem jest codzienne życie i trud wzrastania w dobrym, pokonywania siebie i własnych wad. Cierpieniem jest życie we wspólnocie i rany, jakie zadaje nam drugi człowiek. Cierpieniem jest wszystko, co krzyżuje nasze plany, pragnienia, co dzieje się wbrew naszej woli. Cierpieniem jest również życie Ewangelią na co dzień, zwłaszcza w środowiskach nieprzychylnych, zlaicyzowanych. W przyjęciu krzyża wypełnia się powołanie chrześcijanina, a mianowicie bycie godnym [αξιός] Chrystusa.

„Kto chce znaleźć swoją duszę [την ψυχήν], straci ją,

a kto straci swoją duszę z mego powodu [ενεκεν εμου], znajdzie je” (Mt 10,39)

Czwarte i piąte „kto” brzmi: „Kto [w pierwszym rzędzie] zabiega o swoją duszę, zgubi ją, a kto zgubi swoją duszę ze względu na Mnie, odnajdzie ją” (EIB.Biblia.2015). Użyte tutaj greckie słowo *psychē*, czyli „dusza”, oznacza po prostu całego człowieka: całą jego osobę, jedyną, bezcenną i niepodzielną, całe jego życie. Pan Jezus radzi nam, iż utrata życia doczesnego jest niewielką stratą w porównaniu z życiem wiecznym, przecież wcześniej czy później wszyscy umrzemy. Zbytnia troska o życie doczesne może narazić nas na utratę życia wiecznego, które Jezus wysłużył dla nas za cenę własnej Krwi i którym obdarzył nas w chrzcie świętym. Jest to paradoks Ewangelii. Odpowiadając pozytywnie na tę radę Zbawiciela wielu ludzi poświęca się, pomagając innym, którzy tego potrzebują. Znajdują pełnię życia i radości, wydając samych siebie dla braci, z otwartością i życzliwością.

Radykalnie negatywną drogę „poszukiwania życia” proponował Jezusowi diabeł w czasie kuszenia Go na pustyni, pokazując Mu perspektywę życia bez troski o chleb powszedni, bez cierpienia, perspektywę życia pełnego władzy i bogactwa. Takiej wizji życia Pan Jezus przeciwstawił drogę pierwszeństwa dawanemu słowu Bożemu [ο λογος του θεου], pierwszeństwa wiary [η πιστις], pierwszeństwa służby Bożej [λατρεια].

c. „Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje;

a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał” (Mt 10,40).

Szósta i siódma rada podkreśla wagę życzliwego przyjmowania apostołów i uczniów wysłanych przez Jezusa. Przyjmowanie takie równa się przyjęciu samego

Zbawiciela, a tym samym jest Ojca niebieskiego (J 14,9-11). Apostołowie bowiem są tylko i aż „przedłużeniem rąk” Zbawiciela. Żydowska zasada prawna brzmi: „wysłannik jest jak sam posyłający”. Widać z tego, jak wielka rola przypada ludziom przyjmującym apostołów, którzy niosą Dobrą Nowinę.

„Kto przyjmuje proroka, jako proroka [εις ονομα προφητου], nagrodę [μισθον] proroka otrzyma” (Mt 10,41).

Ósme „kto” ilustrują dzieje Szunemitki z dzisiejszego pierwszego czytania. Szunemitka pojawia się tam jako niewiasta bogata, mądra i pełna wiary. Ilekroć prorok Elizeusz przechodził przez Szunem, zawsze był przez nią zapraszany na posiłek (2 Krl 4,8-37). Co więcej, nakłoniła ona swego męża do rozbudowania domu, aby przygotować w nim miejsce odpoczynku dla proroka (łóżko, stół, krzesło i lampę). Uczyniła to, ponieważ rozpoznała w nim „świętego męża Bożego” (2 Krl 4,9).

Jej gościnność była całkowicie bezinteresowna. Nie zamierzała ona jej wykorzystywać dla swoich celów ani niczego z prorokiem „załatwiać”. I to właśnie otworzyło ją na dar większy; dar, jakiego nie mógłby jej zapewnić najpotężniejszy król czy generał (2 Krl 4,13). Przyjmując proroka jako proroka, otrzymała ona nagrodę proroka (Mt 10,41). Do tej pory była bezdzietna i bez szans na macierzyństwo. Teraz - dzięki prorokowi - Pan Bóg rozwiązuje najboleśniejszy problem jej życia: „O tej porze za rok będziesz trzymać w objęciach syna...” (por. Rdz 18,10).

Gdy w duchu wiary przyjmujemy gościnnie apostołów naszych czasów, przyjmując ich w imię Boże i niejako zapominając o sobie, stajemy się podobni do Boga i otwieramy się na Jego błogosławieństwo (por. ks. *Józef Maciąg, Szunemitka. 2 Krl 4,8-11.14-16a; Mt 10,37-42*).

„Kto przyjmuje sprawiedliwego, jako sprawiedliwego [εις ονομα], nagrodę sprawiedliwego otrzyma” (Mt,10,41).

Dziewiąte „kto” odnosi się do naszej postawy wobec człowieka „sprawiedliwego”. Sprawiedliwi to ci, którzy pragną we wszystkim pełnić wolę Boga, zabiegają o to by miłować nieprzyjaciół i modlić się za prześladowców (por. Mt 5,44-47). Którzy uczynki sprawiedliwości wykonują w ukryciu (Mt 6,1-18), aby od Boga otrzymać nagrodę odłożoną dla nich w niebie (por. Kol 1,5).

Przyjęcie tych, którzy przychodzą w imię Jezusa: sprawiedliwych, proroków, czy nawet „jednego z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem”, okazanie im szacunku i gestu życzliwości, ma ogromną wartość. Staje się źródłem wielkiej nagrody. Nagroda jaką przyobiecuje Jezus przekracza daleko nagrodę przyznaną przez proroka Elizeusza. Zamiast życia, zdrowia i potomstwa, Jezus przyznaje w

nagrodę - osobom przyjmującym apostołów - królestwo niebieskie (Mt 5,3-10), przyznaje samego siebie, przyznaje Boga samego.

„Kto poda kubek świeżej wody do picia [ποτηριον ψυχρου μου] jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem [εις ονομα μαθητου], zaprawdę [αμην] powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mt 10,42).

Ostatnie, dziesiąte „kto” dotyczy jakiegokolwiek, nawet najmniejszego gestu życzliwości wyświadczonego uczniom Chrystusa. Chrystus obiecuje nagrodę tym, którzy pomagają głosicielom Dobrej Nowiny. Nie wymaga przy tym od nas rzeczy trudnych. Nawet najuboższy człowiek może ofiarować apostołom przysłowiowy „kubek świeżej wody”. Podać kubek wody to działanie proste, krótkie, niemal banalne, ale właśnie nawet w tych codziennych, banalnych sytuacjach ujawnia się nasza życzliwość do Chrystusa.

2. KRZYŻ W ŻYCIU MARYI

Trzecie „tak” - czyli „Kto [oś] nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38) - zostało w szczególny sposób zrealizowane przez Matkę naszego Zbawiciela.

Nowy Testament przekazuje nam wiele tekstów wskazujących na ten aspekt życia Maryi. Do takich tekstów możemy zaliczyć: proroctwo Symeona (Łk 2,25-35), ucieczkę Świętej Rodziny do Egiptu (Mt 2,13-15), poszukiwanie dwunastoletniego Jezusa w świątyni (Łk 2,41-50), trudności Maryi w spotkaniu z Jezusem w trakcie Jego publicznej działalności (Mt 12,46-50; Mk 4,21-25; Łk 8,19-21) oraz samą scenę śmierci krzyżowej (J 19,25-27). W sposób figuratywny natomiast do Maryi może odnosić się także apokaliptyczna wizja Niewiasty, nakreślona przez św. Jana (Ap 12,1-18).

Najpierw proroctwo Symeona: „A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,35). Te słowa o „mieczu” zapowiadają uczestnictwo Maryi w ofierze Chrystusa. Swoje posłannictwo będzie ona musiała przeżywać w cierpieniu u boku cierpiącego Zbawiciela. Jej macierzyństwo będzie bolesne.

Kolejny fragment ukazujący cierpienie Maryi to ucieczka Świętej Rodziny do Egiptu (Mt 2,13-15). Prześladowanie Dziecka Jezus i potrzeba chronienia Jego życia przed gniewem Heroda zakładało cierpienie Matki. Ten krzyż towarzyszył Maryi w realizacji Bożego planu zbawienia.

Tematyki cierpienia Maryi dotyka także opowiadanie o zagubieniu się Jezusa w Jerozolimie (Łk 2,41-50). Po Jego odnalezieniu: „Jego Matka rzekła do Niego: ‘Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca [οδυνωμενοι] szukaliśmy Ciebie’” (Łk 2,48). W tej scenie można mówić o cierpieniu Maryi w

podwójnym sensie: w wymiarze egzystencjalnym jest to cierpienie Matki, która zagubiła swego Syna a w wymiarze teologicznym to zapowiedź męki i śmierci Jezusa („trzy dni”), której Maryja będzie świadkiem.

Swoiście zarysowany motyw cierpienia Maryi zawiera też scena spotkania Jezusa z Jego krewnymi i Matką (Mt 12,46-50; Mk 4,21-25; Łk 8,19-21). Gdy Jezus dowiaduje się o przybyciu swoich bliskich, wykorzystuje okazję, aby ukazać nowy, ważniejszy rodzaj pokrewieństwa: „Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” (Łk 8,21). Tym samym Pan Jezus uczy nas, że posłuszeństwo słowu Bożemu ma pierwszeństwo przed posłuszeństwem więzom krwi: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37). Być może wielu z nas odczuwa zdziwienie faktem, że Maryja napotyka na trudności w dotarciu do swego Syna, choć w rzeczy samej jest ona najbliżej jego osoby. Ona była tą osobą, przez którą Słowo stało się ciałem (Łk 1,38; por. 11,28). Ona była Mu najbliższa z uwagi na posłuszeństwo jej wiary. Od Zwiastowania, przez Krzyż, aż do Pięćdziesiątnicy Maryja jest na „tak” wobec Jezusa i Kościoła.

I wreszcie na koniec wizja z Apokalipsy (Ap 12,1-18), przedstawiająca smoka, który usiłuje pożreć Dziecko Niewiasty. Często ta wizja bywa odnoszona do Izraela, do Maryi i do Kościoła. W obrazie Niewiasty dostrzegano Maryję jako Matkę Kościoła. Jej prześladowanie i ocalenie jest apokaliptyczną zapowiedzią cierpienia Kościoła i jego ostatecznego zwycięstwa (por. ks. Mariusz Rosik, *Cierpienie Maryi w Nowym Testamencie*).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się:

Boże, Ty wzbudziłeś w swoim Kościele ducha apostołstwa, spraw przez wstawiennictwo Matki Bożej Pocieszenia - która kochała Jezusa bardziej niż własne życie i szła za Nim aż po krzyż - abyśmy naszym życiem gorliwie wspierali tych, którzy głoszą Twoją Ewangelię. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Każdy na swoim miejscu, pod swoją chorągwią

Abp Stanisław Gądecki

Każdy na swoim miejscu, pod swoją chorągwią. Poświęcenie sztandaru Aresztu Śledczego (Katedra poznańska, 4.07.2023).

Dnia 8 lutego 1919 roku zostały ogłoszone przepisy, dające początek polskiej Służbie Więziennej. Od tego czasu Służba ta stoi - wraz z innymi formacjami - na straży porządku Państwa Polskiego.

Wcześniej - gdy w XVI w. kara pozbawienia wolności zaczęła być częściej orzekana przez poznańskie sądy - do tego celu służyły więzienne wieże bram Wronieckiej i Wrocławskiej oraz Czerwona Wieża, a także lochy Ratusza i Zamku Przemysła a nawet Psalteria na Ostrowie Tumskim.

Współcześnie Areszt Śledczy w Poznaniu mieści się na Młyńskiej 1 - wraz z podległymi mu Oddziałami Zewnętrznymi - i istnieje w celu zapewnienia ochrony społeczeństwa przed sprawcami przestępstw, zapewnia właściwy tok śledztwa, wykonując postanowienia o zastosowaniu tymczasowego aresztowania oraz prowadzi oddziaływania resocjalizacyjne wobec sprawców przestępstw.

Dzień dzisiejszy jest dniem szczególnym dla tego Aresztu, ponieważ dzisiaj mamy święcić jego sztandar, który będzie używany podczas uroczystych obchodów świąt państwowych, wręczania funkcjonariuszom nominacji na wyższe stopnie służbowe, wręczania orderów i odznaczeń oraz uroczystości o charakterze patriotycznym i religijnym. Zabieramy się do tej czynności w głębokim przekonaniu, że przedmiot ten stanie się prawdziwym symbolem wspólnoty służby więziennej i wyznawanych przez nią wartości.

Przy takiej okazji warto powiedzieć kilka słów o dwóch sprawach; najpierw o dziejach sztandarów w ogólności a następnie o ich symbolice.

1. SZTANDAR

A zatem pierwsza sprawa to dzieje sztandarów, które również mają swoje miejsce w dziejach zbawienia.

a. Sztandary, chorągwie, proporce mają swoje starożytne korzenie. Towarzyszyły one już starotestamentalnym Izraelitom. Każde z dwunastu plemion miało swój własny sztandar (*semeion, hegemonia, signum, vexillum, turma*), który zwoływał ludzi na wspólne zgromadzenia, służył gromadzeniu wojska w określonym porządku, towarzyszył Izraelitom podczas bitew: „Potem Pan przemówił do Mojżesza i Aarona tymi słowami: Niech Izraelici rozbiją namioty, każdy pod swoją chorągwią, pod znakami swoich rodów, dokoła Namiotu Spotkania, ale w pewnym oddaleniu (Lb 2,1-2).

Od wschodu rozbije obóz Juda, [...]
Obok nich zajmie miejsce pokolenie Issachara, [...].
Następnie pokolenie Zabulona [...].
[...] Oni pierwsi będą zwijać namioty.

Od południowej strony [będzie] chorągiew obozu Rubena [...]
Obok nich rozbije obóz pokolenie Symeona. [...]
Następnie pokolenie Gada. [...]
[...] Jako drudzy będą zwijać namioty.

Potem wyruszy Namiot Spotkania - obóz lewitów w środku innych obozów - według tego, jak rozbijali namioty, tak też ruszać będą, każdy na swoim miejscu, pod swoją chorągwią.

Od zachodu [będzie] chorągiew obozu Efraima [...]
Obok nich pokolenie Manassesesa [...]
Wreszcie pokolenie Beniamina [...].
[...] Oni jako trzeci będą zwijać namioty.

Od północy, stosownie do swoich oddziałów, [będzie] chorągiew obozu Dana [...]
Obok nich rozbije obóz pokolenie Asera. [...]
W końcu pokolenie Neftalego. [...]
[...] Oni jako ostatni będą zwijać namioty według swych chorągwi.

Izraelici wykonywali wszystko, co im przez Mojżesza nakazał Pan: obozowali według swych chorągwi i zwijali obóz, każdy w swym pokoleniu i swym rodzie” (Lb 2,2-3.5.7.9.10.12.14.16-18.20.22.24-25. 27.29.31.34).

Układ obozu Izraelitów jest świetną ilustracją teologii kapłańskiej: w środku znajduje się świątynia, do której mogą się zbliżyć tylko członkowie pokolenia Lewiego, a wokół niego inne pokolenia Izraela. W ten sposób Bóg, Święty, przebywa pośród swego ludu i zachęca całą społeczność do tego, by, zachowując świętość, była godna tej obecności. W centrum wszystkich sztandarów znajduje się świątynia.

W innym czasie sztandary towarzyszące ludowi Bożemu, nabierały innego znaczenia. Inna była ich treść podczas przygotowań do wojny (zbawienna rada). Inne w trakcie bitwy (siła). Jeszcze inne, w chwili zwycięskiego powrotu (radość). W końcu także inne, w chwili powrotu po klęsce (hańba).

Gdy podczas wędrówki po pustyni Jozue pokonał Amalekitów, Mojżesz zbudował z wdzięczności ołtarz i nazwał go: Pan-Nissi, tzn. i „PAN moim sztandarem” (Raszbam - Wj 17,15; „Bóg uczynił mi cud” - Onkelos; „Bóg jest moim cudem” - Raszi). Dzisiaj, w czasach Nowego Testamentu, możemy powiedzieć, naszym zwycięskim sztandarem jest Chrystus, który nieustannie oręduje za nami u Ojca.

On już zwyciężył nieprzyjaciela, ale my nadal jesteśmy atakowani przez księcia tego świata. Nasz „Jahwe-Nissi”, nasz Chrystus, osłania nas w naszej walce duchowej, do której apostoł Paweł zachęca nas słowami: „Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła” (Ef 6,11). Tylko z Nim - pod sztandarem Chrystusa - możemy być pewni duchowego zwycięstwa, które On dla nas przygotował. Naszą siłą jest ofiara Chrystusa i Jego krew przelana na krzyżu.

b. Ale sztandary towarzyszyły nie tylko życiu Izraelitów, prawdopodobnie w takiej czy innej formie używały ich wszystkie starożytne ludy. Rozbudowanym przykładem tego była rzymska armia. Sztandar odgrywał w niej bardzo ważną rolę. Był miejscem zbiórki, pozwalał przeprowadzać zorganizowane ruchy wojsk na polu bitwy, ułatwiał utrzymanie łączności pomiędzy oddziałami, był symbolem samej jedności oddziału i nienaruszalności porządku wojskowego.

W przypadku znaku dźwiękowego (odgłos trąby) wszyscy żołnierze przynależni do oddziału kierowali swoje oczy na proporzec, aby przygotować się na odpowiednie rozkazy. Chorąży wykonywał różnego rodzaju ruchy sztandarem – opuszczał, podnosił, machał – czym wskazywał na taktykę i kolejne ruchy oddziału. W tych czasach sztandar był otaczany szczególną czcią i opieką. Był przedmiotem dumy żołnierzy. W czasie pokoju znaki te spoczywały w świątyni Saturna, a w czasie kampanii - przechowywano je w małych świątyniach w obozie. Gdy legioniści tracili swój sztandar, legion musiał zostać rozwiązany. Sztandary były na tyle istotne w rzymskiej armii, że niejednokrotnie - dla odzyskania straconych sztandarów - rozpoczynano następne wojny lub czyniono zabiegi dyplomatyczne, aby odzyskać utracone znaki.

Na ten sztandar żołnierze składali wojskową przysięgę (*sacramentum militare* lub *militum/militiae*), na dowód lojalności konsulowi w czasach republikańskich, a cesarzowi w czasach cesarstwa. Taką przysięgę - od III wieku po Chr. - składano co roku, dnia 3 stycznia. Tekst takiej przysięgi przekazał nam Flawiusz Wegecjusz (pisarz z IV wieku po Chr.). Brzmi ona następująco: „Żołnierze przysięgają, że będą wiernie wykonywać wszelkie cesarskie rozkazy, że nigdy nie porzucą służby, i nie będą unikać śmierci za rzymską Republikę” (Wegecjusz, *O sztuce wojskowej*, 2.5).

Głównym typem sztandaru wojsk rzymskich w okresie późnego cesarstwa było *labarum*. Czworokątna purpurowa chorągiew imperium ze złotymi frędzlami zawieszona na poprzecznej belce, na której pierwotnie osadzony był orzeł, a później chrystogram Chi Rho, czyli symbol Chrystusa, a niekiedy wizerunek Chrystusa w kolorach purpury i złota. Był to sztandar legionów - wprowadzony za panowania Konstantyna Wielkiego - używany tylko wtedy, gdy cesarz przebywał osobiście razem z wojskiem.

2. CZTERY CNOTY

Druga sprawa to sama symbolika sztandaru. Jego cztery narożniki mogą być symbolem czterech cnót, jakie przyświecają osobom identyfikującym się z tym znakiem. Idzie tutaj o wierność, wytrwałość, męstwo i honor. Tych cnót - *servatis servandis* - można wymagać także od Służby Więziennej.

a. Sztandar - po pierwsze - to sprawa wierności, czyli zdolności trwania przy wartościach uznanych za własne. Wierny żołnierz np. to żołnierz w pełni solidaryzujący się z celami, do których dąży jego dowódca, naród, państwo, a które on - wspólnie z innymi - ma realizować. Cena owej realizacji może być bardzo wysoka, może bowiem oznaczać pasmo niezwykle trudów i wyrzeczeń, walkę zbrojną ze wszystkimi towarzyszącymi jej niebezpieczeństwami, a nawet śmiercią. Wierny żołnierz nie zawaha się nawet przed najwyższą ofiarą.

Warto przy tym zauważyć, iż jest rzeczą niemalże niemożliwą, aby poszczególny żołnierz orientował się w całości strategii, w której wyznaczono mu określoną rolę i aby dopiero na tej podstawie godził się - na każdym etapie działań osobno - wnieść swój wkład do walki o wspólną sprawę. Toteż zgoda na walkę i zaakceptowanie jej celu nie może w praktyce następować dopiero po uzyskaniu odpowiedniego rozeznania co do jej celowości. W przekonaniu o słuszności i potrzebie walki wierny żołnierz podporządkowuje się rozkazom nawet wtedy, gdy poszczególne etapy owej walki są dla niego niezrozumiałe.

Tylko w przypadku, gdy określony rozkaz jest jawnie sprzeczny z sumieniem i poczuciem moralnym żołnierza, niewykonanie rozkazu nie stawia żołnierskiej wierności pod znakiem zapytania. Wierność żołnierza czerpie swoją siłę z ogólnego przekonania o słuszności walki w danym układzie sił, z przyjęcia żołnierskich zadań za własne zadania do spełnienia i w dużej mierze z zaufania pokładanego w dowódcach odpowiedzialnych za konkretne formy walki i właściwe dysponowanie potencjałem ludzkim.

Jesteśmy wierni sobie, gdy raz obrawszy słuszną postawę życiową, potrafimy ją konsekwentnie zachowywać i nie odchodzimy od własnych dążeń i ideałów, chyba żeby się okazało, że są to pseudoideały. Gdy realizujemy taką linię postępowania, jaka najbardziej odpowiada naszym zdolnościom, możliwościom i sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Gdy nie ulegamy samozakłamanii. Gdy dotrzymujemy zobowiązań wobec siebie samych. Gdy nie działamy na własną szkodę (por. Janina Makota, *O wierności*, ETYKA 14, 1975).

b. Ale sztandar - po wtóre - to także sprawa wytrwałości. Greckie słowo *hypomone* oznacza „wytrwałość”. Dzięki wytrwałości człowiek nie załamuje się pod presją trudności lub ciężaru. Postawę tego rodzaju należy odróżniać od cierpliwości: np. o Bogu nie mówi się nigdy, że jest wytrwały, lecz mówi się, że jest wierny i cierpliwy. Idea „znoszenia”, o którą tutaj chodzi, ma za przedmiot prawie wyłącznie doświadczenia, cierpienia, prześladowanie.

Wytrwałość jest tu brana w znaczeniu cnoty, która skłania człowieka do silnego i niezłomnego kontynuowania jakiegoś dobrego dzieła aż do końca. Nazywa się ją zatem odpornością, dzielnym wspinaniem się w trudzie i znoju ku odległym celom życiowym. Jej głównym zadaniem jest zabezpieczanie człowieka przed znużeniem się i zniechęceniem z powodu długiego trwania jakiejś dobrej czynności.

Wytrwałość można rozpatrywać w dwóch wymiarach: jako cnotę i jako jej przeciwieństwo, czyli wadę. Wytrwałość jako cnota nie ma za przedmiot dobra szczegółowego. Polega ona na tym, by trwać w dobru długo i do końca.

Istnieją dwie wady, które przeciwstawiają się wytrwałości, a mianowicie miękkość i upór. Przeciwieństwem wytrwałości jest sytuacja, w której ktoś z łatwością odstępuje od dobra z powodu trudności, jakich nie jest w stanie znieść. „Miękkim” nazywa się coś dlatego, że łatwo ugina się pod naciskiem. Jednakże nie uważa się za miękkie czegoś, co ugina się pod silnym naporem, bo i ściany ustępują pod uderzeniami taranu. Dlatego nie podpada pod zarzut miękkości, kto uległ bardzo silnemu naciskowi. Miękkim natomiast jest ten, kto odstępuje od tego, co dobre pod naciskiem smutku spowodowanego pozbawieniem przyjemności – jest to bowiem uległość przed słabym naciskiem. Sama miękkość powstaje z dwóch przyczyn: z nawyku do przyjemności oraz z dyspozycji naturalnej (ktoś ma ducha mało stałego na skutek delikatności struktury fizyczno-psychicznej). Stąd tych, którzy są kobieco wrażliwi, nazywa się miękkimi, czyli zniewieściałymi.

Drugą wadą, która przeciwstawia się cnocie wytrwałości jest upór. „Upartym jest ten - jak stwierdza Izydor - kto trzyma się swego zdania bezczelnie, wbrew i na przekór wszystkim, jakby doń przyklejony”. Człowiek uparty, który zawsze chce mieć słuszość trzyma się swego zdania więcej niż należy. Człowiek wytrwały natomiast obstaje przy swoim zdaniu tyle, ile należy.

c. Po trzecie, sztandar to również kwestia męstwa, które Tomasz z Akwinu nazywa najogólniej mocą ducha. Wspomina jednak o przypadkach, gdy człowiek działa mężnie, ale z nieczystych pobudek, np. z nieświadomości zagrożenia, powodowany namiętnościami albo po to, by osiągnąć korzyść lub uniknąć przykrości. Męstwu przyznaje funkcję zapewniania człowiekowi stałości w walce z najtrudniejszymi zagrożeniami.

Akwinata rozróżnia dwa główne działania męstwa, a mianowicie wytrzymanie zła i atak na zło. Pierwszemu przyznaje znaczenie decydujące: „Jeśli komu należy się tytuł mężnego, to przede wszystkim tym, którzy wytrzymują przeciwności”. Mężne wytrzymanie przeciwieństw jest trudniejsze aniżeli atakowanie, bo mamy przetrzymać coś, co nas przerasta, co nam zagraża, co jest potężniejsze od nas. Natomiast w ataku na zło, zło wydaje się nieobecne. Wytrzymanie łączy się także z czasem – zwykle musimy miarkować lęk wobec długotrwałego zagrożenia.

Tomasz opisuje zadanie cnoty męstwa wobec dwóch zasadniczych uczuć, jakie się z nim łączą, tj. lęku i odwagi. W wypadku lęku rola cnoty polega na odczytaniu przez rozum, czego mamy się bać i unikać, bo nas przerasta i jest niebezpieczne, a czego nie powinniśmy się bać, kiedy ten lęk mamy w sobie przewyciężyć, i wbrew niemu trwać w wypełnianiu powinności z nadzieją lub znosić zło z nim związane. Na tym ma polegać wychowywanie uczuć do działania zgodnego z rozumem.

Problemem jest, gdy pozwalamy na to, aby uczucia nami miały, aby to one przejmowały kontrolę nad naszym życiem. Zwłaszcza gdy w wyniku jakiejś bojaźni lub po prostu z wygodnictwa unikamy tego, co należy do naszych obowiązków, tego, co trudne, ale co nas rozwija osobowo. Wtedy poddajemy się zniechęceniu, zamiast trwać przy dobru. „Bardziej należy unikać zła duchowego niż zła cielesnego, a zła cielesnego bardziej niż rzeczy zewnętrznych”. Można bać się tego, czego nie powinniśmy się bać z nadmiernego lęku, nie bać się w sytuacji, która jednak jest niebezpieczna, oraz wykazywać nadmierną odwagę, czyli zuchwalstwo. Dlatego męstwo zawiera w sobie bojaźń tego, czego trzeba, i wtedy, kiedy trzeba się bać. Pełnienie czynów męźnych w celu zdobycia chwały i czci dyskwalifikuje takie czyny, ponieważ powinniśmy je pełnić dla samego dobra (*Męstwo wg św. Tomasza z Akwinu*).

d. Po czwarte, cnotą jest także honor. Dokładnie cztery miesiące przed wybuchem II wojny światowej (1.05.1939 r.), o. Józef Maria Bocheński (dominikanin, później kapelan wojskowy w kampanii wrześniowej 1939 r., następnie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, uczestnik bitwy o Monte Cassino) opublikował *Założenia etyki wojskowej*, a w nich niezwykle interesujący fragment o honorze:

Pisze tam: wyrażenie „honor” ma co najmniej dwa różne znaczenia. Z jednej strony – w znaczeniu węższym – „honor” oznacza sprawność, jaka skłania nas do ścisłego dotrzymywania słowa. W tym znaczeniu honorowym jest ten, kto ten obowiązek stale spełnia. Z drugiej strony używa się słowa „honor” także w szerszym i ważniejszym znaczeniu, mając na myśli skłonność do wysokiej czci dla wielkości charakteru, ambicję osiągnięcia pod tym względem jak najwyższego poziomu – i w konsekwencji skłonność do domagania się, aby ta wielka wartość była także szanowana przez innych. W tym sensie pojęcie honoru pokrywa się niemal zupełnie z pojęciem wielkoduszności. Człowiek honorowy to ten, kto nigdy „nie plami swego honoru”, czyli nigdy nie postępuje sprzecznie z ideałem rycerskim. Do posiadania tego honoru nie wystarczy tylko dotrzymywać słowa, ale trzeba poza tym osiąść jeszcze pełnię męstwa, prawości żołnierskiej itd.

Jeśli się tym samym słowem nazywa dwa tak różne pojęcia, to dlatego, że żołnierz składając przysięgę wojskową zobowiązuje się tym samym do pełnienia zgodnie z ideałem rycerskim swojej służby – tak, że każde uchybienie honorowi w szerszym słowa znaczeniu staje się uchybieniem danemu słowu.

ZAKOŃCZENIE

Niech te kilka słów o sztandarze i jego czterech narożnikach - czyli o cnocie wierności, wytrwałości, męstwa i honoru - wystarczy. Sądzę, że w dzisiejszym kontekście, myśli te warto są zastanowienia dla tych, którzy gromadzą się pod każdym sztandarem, w szczególności zaś będą pożyteczne dla tych, którzy - z Bożą pomocą - będą gromadzić się pod sztandarem Służby Więziennej. Amen.

Teraz wiem, że boisz się Boga

Abp Stanisław Gądecki

Teraz wiem, że boisz się Boga. 58. Ogólnopolska Pielgrzymka Apostolstwa Chorych. Wspomnienie Matki Bożej Uzdrawienia Chorych (Jasna Góra - 6.07.2023).

We wspomnienie NMP Uzdrawienia Chorych - patronki Apostolstwa Chorych - przybywają chorzy, niepełnosprawni i cierpiący na Jasną Górę, aby zawierzyć Matce Zbawiciela ich radości i smutki.

U tronu Jasnogórskiej Pani spotykają się członkowie Apostolstwa Chorych, tej szczególnej wspólnoty osób, która odkrywa pragnienie złożenia duchowej ofiary ze swego cierpienia. Podobnie jak Matka Bolesna stojąca pod krzyżem tak też i one przyjmują cierpienie w zjednoczeniu z Jezusem, który się za nas ofiarował na Krzyżu. Ofiarują swoje cierpienia Bogu za zbawienie świata, za Kościół i Ojczyznę oraz w intencji Ojca świętego. Jest to już 58. Ogólnopolska Pielgrzymka Apostolstwa Chorych.

W takim kontekście warto podjąć rozważanie o dwóch sprawach: o ofierze Abrahama oraz ofierze członków Apostolstwa Chorych.

1. OFIARA ABRAHAMA (Rdz 22)

Przy okazji tej pielgrzymki słyszymy na jej wstępie bardzo znaczący dla osób chorych, niepełnosprawnych i cierpiących tekst z 22. rozdziału Księgi Rodzaju (Rdz 22,1-19). Jest to opowiadanie o ofierze Abrahama. Prawdopodobnie żadna inna historia w Księdze Rodzaju nie ma takiej teologicznej głębi i literackiego piękna. Jest to historia z ludzkiego punktu widzenia bardzo trudna do zrozumienia. Na szczęście sam autor natchniony odsłania przed nami potrzebny klucz interpretacyjny.

Oto Pan Bóg wystawia Abrahama na próbę. Jest to ostatnia, dziesiąta próba, jakiej został poddany Abraham. Próba najcięższa. Próba, która miała dowieść ponad wszelką wątpliwość, że Abraham jest bezgranicznie wierny Bogu. Było to jego wyjście do kraju Moria, gdzie Abraham miał dowieść, że kocha także Boga aniżeli swego własnego syna

Pan Bóg powiedział nie tylko „weź twego syna jedynego”, ale dodał jeszcze „którego miłujesz”. Za pomocą tego powtórzenia Bóg zwiększył ciężar próby, używając jednocześnie terminu „ofiara całopalna” (por. Kpł 1,3-11). Abraham

doskonale zdawał sobie sprawę, co czeka Izaaka; całopalenie wymagało pocięcia i spalenia całego zwierzęcia.

Przez trzy dni drogi do góry Bożej Moria Abraham miał okazję dokładnie przemyśleć Boże polecenie. Przez całe trzy dni jego dusza doznawała cierpienia. Søren Kierkegaard - w książce *Bojaźń i drżenie* - starał się poddać głębszej analizie reakcję Abrahama. Pragnął odgadnąć myślenie Abrahama w tych dramatycznych dniach. Abraham – mówi Kierkegaard - nie chce powiedzieć Izaakowi tego, co mu Pan Bóg nakazał, dlatego wypowiada w duszy następującą modlitwę: Panie niebios, lepiej byłoby, żeby Izaak sądził, że ja jestem potworem, niżby miał stracić wiarę w Ciebie. Gdybym wyjaśnił Izaakowi Twoje żądanie, Izaak przekląłby Boga, dlatego Abraham milczy. Kierkegaard pisze dalej: Każdy staje się wielki w zależności od wielkości tego, czego oczekiwał. Jeden stał się wielki, ponieważ oczekiwał rzeczy możliwych. Inny - bo oczekiwał rzeczy wiecznych. Lecz ten, kto oczekiwał rzeczy niemożliwych, jest większy od wszystkich innych. Inaczej mówiąc, Abraham nie wie, dlaczego Pan Bóg prosi go o śmierć Izaaka, on całkowicie ufa Bogu. On wie, że Bóg jest wierny nawet wtedy, gdy wydaje się, że nas zdradza.

Autor „Listu do Hebrajczyków” ujawni nam później inny temat rozmyślań Abrahama w ciągu tych trzech dni. Abraham „Pomyślał, iż Bóg mocen jest [ma moc] wskrzesić także umarłych” (Hbr 11,19). Inaczej mówiąc, w konkluzji swoich rozważań Abraham uwierzył, że jego zabity i spopielony syn zmartwychwstanie. Uwierzył, że nie jest możliwe, aby Bóg skłamał udzielając mu obietnicy (Rdz 21,12). Ten, który ożywił obumarłe łono Sary, może odrodzić człowieka z prochu.

Przybywszy więc na górę Moria Abraham zbudował ołtarz, położył na nim drwa i związał swojego syna. Tora dokładnie opisuje związanie Izaaka, używając przy tym hebrajskiego słowa *akeda* („związanie razem rąk i nóg”). Zdaniem rabinów Abraham miał wtedy 137, a Izaak 37 lat. Czy jest to możliwe - pytają oni - aby tak stary człowiek związał młodego mężczyznę bez jego zgody? Wzmianka o *akeda* pokazuje więc, że Izaak dobrowolnie zgodził się na taką ofiarę. Być może Abraham dał synowi ostatni ojcowski pocałunek, po czym przystąpił do czynności, którą tyle razy ćwiczył na barankach. Jego ręką sięgnęła po nóż, który za chwilę miał przyłożyć do szyi Izaaka...

Jest to słynna, dziesiąta próba, jakiej zostaje poddana wiara Abrahama. Obrzydzenie, jakie budzi w nas myśl o tym, że Pan Bóg może nakazać czyn tak haniebny nie znajduje na szczęście uzasadnienia w samym opowiadaniu. W rzeczy samej bowiem opowiadanie to jest jedynie próbą wyjaśnienia, jak w Izraelu doszło do zaniechania ofiar składanych z pierworodnych chłopców. Żydzi - zanim przystąpili do lektury tego tekstu – od dawna znali jego zakończenie; wynik tej próby był z góry wiadomy. Podobnie jak dzieje się w przypadku dzieci, które znają na pamięć bajkę o Czerwonym Kapturku a mimo to ciągle na nowo proszą rodziców o jej ponowne przeczytanie.

Ta scena pozwala nam lepiej zrozumieć, czym jest wiara. Wiara polega na posłuszeństwie, które nie wyklucza krzyża. Wierzyć w Boga, to ufać Mu całkowicie. Kochać Go bardziej niż wszystkie Jego dary. „Przez wiarę Abraham, wystawiony na próbę, ofiarował Izaaka, i to jedyne syna składał na ofiarę, on, który otrzymał obietnicę: z Izaaka będzie dla ciebie potomstwo.

Istnieje wspaniały fragment u Orygenes, będący interpretacją Listu do Rzymian, którego bohaterami są - podobnie jak w Księdze Rodzaju 22 - Ojciec i Syn. Z tą jednak różnicą, że ojciec i syn z Księgi Rodzaju są śmiertelni, natomiast Ojcem z Listu do Rzymian (8,32) jest nieśmiertelny Bóg a Synem - odwieczny Chrystus. Oto słowa Orygenes: „Bóg rywalizuje w hojności z ludźmi. Abraham ofiaruje Bogu syna śmiertelnego, który umrze a Bóg dla ludzi wydaje na śmierć Syna nieśmiertelnego. Oto nowe światło dla wiary. To jest nie tylko nasza wiara w Boga, ale też wiara Boga w nas. Bóg ofiaruje swego Izaaka, bo kocha nas całkowicie. Podobnie jak wiara w Boga to miłość do Niego wbrew wszelkiej oczywistości, tak też miłość Boga do ludzi objawia się wbrew wszelkiej oczywistości ludzkiej logiki. Szaleństwo wiary Abrahama znajduje swoje prawdziwe światło w szaleństwie wiary Boga, który nie oszczędził swego Syna, ale ofiarował Go za nas na krzyżu (Rz 8,32). Jezus jest nowym Izaakiem a Bóg to nowy Abraham, którego przedmiotem nieskończonej miłości jesteśmy”. Św. Jan Paweł II w „Tryptyku rzymskim” napisał: „Ta góra [Moria] nie doczekała się ofiary z syna. Inna góra – tak. Inny Ojciec złoży Syna – Baranka, Jezusa Chrystusa. Inny Ojciec złoży jedyne Syna, którego miłuje, za nas, dla nas i dla naszego zbawienia”. Apostoł Paweł wyprowadza z tej sceny słowa otuchy: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?” (Rz 8,31b-32).

Podobnie jak Abraham, człowiek jest gotów chętnie iść za Bogiem, gdy Ten spełnia jego najskrytsze pragnienia. Gdy realizuje nasze marzenia. Miło jest iść za Bogiem, który robi to, czego od Niego oczekujemy. A jak się zachowamy, gdy Pan Bóg odbierze nam to, co nam dał? Gdy odbiera nam zdrowie i siły, gdy czyni niepełnosprawnymi i potrzebującymi pomocy i opieki? Co robię, gdy zapadam na nieuleczalną chorobę? Kiedy śmiertelnie zachoruje moje dziecko? Gdy umiera małżonek? Jeśli w naszym życiu nie przeżyliśmy takiego momentu, w którym byliśmy gotowi zostawić wszystko i zaufać całkowicie Bogu, nie wiemy jeszcze czym jest wiara.

Wiara nie jest intelektualną grą. Wiara to gotowość oddania wszystkiego co najdroższe z miłości do Jedyne Boga, to całkowite zawierzenie Bogu, niezależnie od tego czegokolwiek by od nas zażądał. Czy jesteśmy gotowi na naszą *akeda*? Czy jesteśmy gotowi oddać Bogu swego ukochanego „Izaaka”? Rezygnacja z tego, czego w nie kochasz, nic nie kosztuje. Rezygnacja z tego, co kochasz najbardziej, i zawierzenie Bogu na dobre i na złe to jest właśnie wiara. „Teraz wiem, że boisz się Boga?” Uczyń ze mną, co się Tobie podoba. Spraw, abym poszedł za Tobą bez zastrzeżeń.

2. OFIARA CHORYCH

Druga kwestia to ofiara osób chorych, cierpiących i niepełnosprawnych. Podobnie jak ostatnia próba Abrahama dowiodła jego całkowitego zaufania Bogu, tak też i próba, jaką przechodzi każdy człowiek cierpiący może się stać potwierdzeniem jego wiary i otwarciem na Boże błogosławieństwo dla siebie, dla ludu Bożego, dla Ojczyzny.

a. Łatwo najpierw nam zauważyć, że nasz świat był i jest nie tylko pełen radości, ale także przepełniony cierpieniem. Człowiek doznaje przecież nie tylko cierpienia fizycznego, ale także psychicznego, duchowego i moralnego. Oprócz przerażająco rozległego obszaru cierpienia fizycznego istnieje także obawa przed niebezpieczeństwem śmierci, śmierć własnych dzieci, ale również bezdzietność, prześladowanie i wrogość otoczenia, szyderstwo i wyśmiewanie cierpiącego, samotność i opuszczenie, wyrzuty sumienia, trudność zrozumienia, dlaczego złym się powodzi, podczas gdy sprawiedliwi doznają cierpień, niewierność i niewdzięczność ze strony przyjaciół i bliskich, wreszcie nieszczęścia własnego narodu i tęsknota za Ojczyzną. Lecz najbardziej szczególną kategorią cierpiących osób są dzieci. Wprawdzie każde cierpienie woła o pomoc, ale cierpienie bezbronnego dziecka woła o to w szczególności.

Tak, „cierpienie przynależy do ludzkiej egzystencji. Pochodzi ono z jednej strony z naszej skończoności, a z drugiej strony z ogromu win, jakie nagromadziły się w ciągu historii i jakie również obecnie bez przerwy narastają. Oczywiście należy robić wszystko, co w naszej mocy, aby cierpienie zmniejszyć: zapobiec - na ile to możliwe - cierpieniom niewinnych, uśmierzać ból, pomagać w przezwyciężeniu cierpień psychicznych. Są to obowiązki wynikające zarówno ze sprawiedliwości, jak i z miłości, które wchodzą w zakres podstawowych wymagań chrześcijańskiej egzystencji i każdego życia prawdziwie ludzkiego. [...] Tak, musimy zrobić wszystko dla pokonania cierpienia, ale całkowite usunięcie go ze świata nie leży w naszych możliwościach – po prostu dlatego, że nie możemy zrzucić z siebie naszej skończoności i dlatego, że nikt z nas nie jest w stanie wyeliminować mocy zła, winy, która – jak to widzimy – nieustannie jest źródłem cierpienia (*Spe salvi*, 36).

I tu niemal automatycznie rodzi się pytanie: Dlaczego Pan Bóg nie eliminuje choroby i cierpienia, dlaczego nie eliminuje zła? Dlaczego cierpienie i choroba ranią człowieka niewinnego? Dlaczego tak się dzieje? Brak odpowiedzi na to pytanie staje się często źródłem niewiary.

Ateistyczna odpowiedź pochodząca z głębokiej starożytności brzmi: Bóg nie eliminuje zła, ponieważ nie troszczy się o nic. Epikur uczył: „Albo Bóg chce usunąć zło, a nie może, albo może, a nie chce, albo ani nie chce, ani nie może, albo i chce i może. Jeśli chce, a nie może, to znaczy, że jest niedołężny, co nie może dotyczyć Boga. Jeżeli może, a nie chce, tzn. że jest zawistny, co również nie może być cechą Boga. Jeżeli ani nie chce, ani nie może, to jest zawistny i niedołężny,

przeto nie jest Bogiem. Jeżeli chce i może - co jedynie przystoi Bogu - skąd więc zło? Albo dlaczego go nie usuwa?" (w: Laktancjusz, *O gniewie Boga*, XIII).

Klasyczną chrześcijańską odpowiedź na ten ateistyczny zarzut znajdziemy u Laktancjusza, który uczy: „Bóg może cokolwiek zechce i nie ma w nim żadnego niedołęstwa, lub zawiści. Bóg może więc usunąć zło, lecz nie chce. A nie usuwa go dlatego, bo dał człowiekowi mądrość. Kiedy Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo wlał mu jednocześnie mądrość, polegającą na odróżnianiu tego co dobre, od tego, co złe. Gdyby usunął zło, musiałby jednocześnie usunąć ludzką mądrość, czyli zdolność rozróżniania dobra i zła i wybierania tego, co dobre. Wszystko zatem istnieje ze względu na człowieka, tak zło jak i dobro. Inaczej mówiąc, Bóg pozostawia człowiekowi wolność”.

Kościół rozumie gorące ludzkie pragnienie zdrowia, wszechobecne u człowieka chorego i w takiej sytuacji - idąc za radą św. Jakuba - radzi mu żarliwą modlitwę o uzdrowienie: „Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli by popełnił grzechy, będą mu odpuszczone” (Jk 5,14-15).

Oczywiście odwoływanie się chorego i jego otoczenia do modlitwy nie wyklucza a nawet zakłada korzystania z lekarzy i naturalnych środków medycznych, służących zachowaniu i przywróceniu zdrowia. Kościół jest bowiem przekonany, że każdy człowiek cierpiący winien ze wszystkich sił walczyć z chorobą i wszelkimi godziwymi sposobami starać się o zachowanie swego zdrowia. Nade wszystko jednak trzeba pamiętać, że nie cierpimy sami. Bernard z Clairvaux ukuł wspaniałe powiedzenie: *Impassibilis est Deus, sed non incompassibilis*. „Bóg nie może cierpieć, ale może współcierpieć”. Człowiek jest dla Boga tak bardzo cenny, że On sam stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rzeczywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa. Stąd w każde cierpienie ludzkie wszedł Chrystus, który je z nami dzieli i znosi. Stąd w każdym cierpieniu jest odtąd obecne *con-solatio*, „pocieszenie” przez współcierpiącą miłość Boga.

b. A co w takim razie mają czynić ludzie nieuleczalnie chorzy? Rozwiązanie libertyńskie sugeruje, że to nie życie ma samoistną wartość, ale „jakość” życia. Gdy owa jakość zdecydowanie się pogorszy, sam człowiek nieuleczalnie chory, albo jego rodzina miałby prawo zadania mu śmierci, lub przekazania takiego prawa lekarzom. Tego rodzaju postępowanie przekazuje Prawo Boże w ręce człowieka, który sam miałby decydować, kiedy może przerwać swoje życie. W taki oto sposób historia zatoczyła wielkie koło, przywracając do łask filozofię Fryderyka Nietzsche, który twierdził iż istnieje pewien rodzaj życia, który jest „niewart życia”. Godne życia prowadziłyby tylko osobniki młode, silne i zdrowe. Praktyczne wnioski z tego założenia wyprowadził Hitler, nakazując najpierw eksterminację psychicznie chorych, a następnie Żydów, a w dalszej kolejności

eksterminację Słowian. Z takiego rozwiązania cieszą się towarzystwa ubezpieczeniowe, które - kierując się rachunkiem czysto ekonomicznym - są zainteresowane jak najmniejszymi wydatkami na leczenie nieuleczalnie chorych pacjentów.

Tymczasem „miarę człowieczeństwa określa się w odniesieniu do cierpienia i do cierpiącego. Ma to zastosowanie zarówno w przypadku jednostki, jak i społeczeństwa. Społeczeństwo, które nie jest w stanie zaakceptować cierpiących ani im pomóc i mocą współczucia współuczestniczyć w cierpieniu, również duchowo, jest społeczeństwem okrutnym i niehumanitarnym. Społeczeństwo nie może jednak akceptować cierpiących i wspierać ich w cierpieniu, jeśli nie są do tego zdolne jednostki. Co więcej, jednostka nie może akceptować cierpienia drugiego, jeśli ona sama nie potrafi odnaleźć w cierpieniu sensu, drogi oczyszczenia i dojrzewania, drogi nadziei” (*Spe salvi*, 38).

Ewangelia w pewnych okolicznościach – gdy cierpienie może stać się sposobem na budowanie Kościoła – radzi nam przyjąć cierpienie jako łaskę. „W moim ciebie dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” – powie św. Paweł (Kol 1,24). Przez tego rodzaju przyjęcie cierpienia chrześcijanin buduje Kościół duchowy. Nie unikanie cierpienia ani ucieczka od bólu uzdrawia człowieka, ale zdolność jego akceptacji, dojrzewania w nim, prowadzi do odnajdywania sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiał z nieskończoną miłością (*Spe salvi*, 37). Dzięki łasce Chrystusa człowiek cierpiący zdobywa wewnętrzną dojrzałość i wielkość duchową. Czyż wielu świętych nie zawdzięczało swego nawrócenia właśnie łasce cierpienia?

W tym duchu Tomasz a Kempis pisał: „Tak oto wszystko mieści się w krzyżu i wszystko zawiera się w śmierci, i nie ma innej drogi do życia i prawdziwego pokoju ducha, tylko droga krzyża i codziennego umierania. Idź, gdzie chcesz, szukaj, czego chcesz, a nie znajdziesz w górze drogi wznioślejszej ani w dole pewniejszej, tylko tę drogę krzyża świętego. Ułożysz sobie wszystko i zaplanujesz według własnej woli i chęci, a i tak zawsze, chcesz czy nie chcesz, znajdzie cię cierpienie, zawsze krzyż znajdziesz. Bo albo dotknie cię boleść ciała, albo znieść będziesz musiał udręki ducha.

A tu Bóg cię opuści, a tu bliscy zranią, a co gorsza, staniesz się sam sobie źródłem męki. A znikąd pomocy, znikąd nadziei uwolnienia i ulgi i musisz przejść przez to wszystko, aż Bóg powie ci: Dość. Bóg bowiem chce, abyś uczył się cierpieć mękę bez ochłody, abyś cały Jemu się poddał, aż cierpienie uczyni cię bardzo pokornym. Tylko ten może całym sercem współcierpieć z Jezusem, kto przeszedł podobną mękę. Krzyż jest gotowy zawsze i czeka wszędzie. Nie uciekniesz, choćbyś nie wiem gdzie odbiegł, bo gdziekolwiek się znajdziesz, wszędzie musisz nieść z sobą siebie - i zawsze siebie odnajdziesz. Ty w górę, ty w dół, ty w głąb, ty na zewnątrz, a wszędzie krzyż. I wszędzie potrzeba wiele cierpliwości, jeśli chce się osiągnąć pokój i zasłużyć na nagrodę wieczności.

Jeżeli chętnie niesiesz krzyż, on cię poniesie i poprowadzi do upragnionego kresu, który będzie także kresem cierpienia, bo tu nie ma końca cierpieniu. Jeżeli dźwigasz go niechętnie, jeszcze więcej ci ciąży, jeszcze bardziej się obarczasz, a przecież donieść go musisz. Jednego krzyża się pozbędziesz, znajdziesz na pewno drugi, a może jeszcze cięższy” (Tomasz a Kempie, *O naśladowaniu Chrystusa*, II,12).

Św. Jan Paweł II uczył: „Jest to bowiem następna tajemnica, która jest udziałem świata chorych, że wy, słabi, fizycznie słabi, poddani cierpieniom, jesteście równocześnie — w każdym razie możecie być — źródłem mocy dla innych, dla zdrowych, czasem dla tych, którzy swoje zdrowie źle wykorzystują, którzy obrażają Boga, posługując się swoim zdrowiem i swoimi siłami. Możecie być dla zdrowych nie tylko wyrzutem, ale także i nawróceniem. Podobnie jak zbawienie świata idzie poprzez krzyż Chrystusa, tak nawracanie grzeszników w świecie idzie poprzez wasz krzyż i przez wasze cierpienie (por. św. Jan Paweł II, Przemówienie do chorych zgromadzonych w kościele OO. Franciszkanów. Kraków - 9.06.1979). To wy możecie pomóc ludziom zdrowym osiągnąć „zdrowie wewnętrzne, które jest równoznaczne z pogodą i pokojem duszy, a bez którego zdrowie fizyczne i wszelkie inne zdrowie ziemskie nie jest nic warte”.

„Cierpieć z innymi, dla innych; cierpieć z powodu pragnienia prawdy i sprawiedliwości; cierpieć z powodu stawiania się osobą, która naprawdę kocha – oto elementy fundamentalne człowieczeństwa, których porzucenie zniszczyłoby samego człowieka. Jednak znowu rodzi się pytanie, czy jesteśmy do tego zdolni? Czy inny jest wystarczająco ważny, abym ja dla niego cierpiał? Czy prawda jest dla mnie na tyle ważna, by wynagrodziła cierpienie? Czy obietnica miłości jest tak wielka, aby usprawiedliwiała dar z samego siebie? W historii ludzkości wierze chrześcijańskiej przypada ta właśnie zasługa, że w nowy sposób i z nową głębią obudziła w człowieku zdolność do takich sposobów cierpienia, jakie są decydujące dla jego człowieczeństwa. Wiara chrześcijańska pokazała, że prawda, sprawiedliwość, miłość nie są po prostu ideałami, ale rzeczywistością w najwyższym stopniu. Ukazała nam bowiem, że Bóg – osobowa Prawda i Miłość – zechciał cierpieć dla nas i z nami” (*Spe salvi*, 39).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się więc w intencji wszystkich chorych, ale także w intencji całej służby medycznej i wolontariuszy:

Ojcze niebieski, Ty z miłości do człowieka posłałeś na świat swojego Syna, który żyjąc pośród ludzi uzdrawiał chorych i pomagał cierpiącym.

Przez Twoją nieskończoną miłość prosimy Cię o łaskę zdrowia dla chorych,

jeśli taka jest Twoja wola, a otrzymane zdrowie nie przyczyni się do ich zguby wiecznej.

Prosimy, abyś dał im łaskę zrozumienia sensu cierpienia i choroby,
aby krzyż, który dźwigają nie był bezsensownym ciężarem,
ale stał się źródłem uświęcenia własnego oraz całego Kościoła. Amen.

Orędzie w 80. rocznicę Rzezi Wołyńskiej

O R E D Z I E

**ARCYBISKUPA WIĘKSZEGO ŚWIATOSŁAWA SZEWCZUKA
METROPOLITY KIJOWSKO-HALICKIEGO,
ZWIERZCHNIKA UKRAIŃSKIEGO KOŚCIOŁA
GRECKOKATOLICKIEGO
I ARCYBISKUPA STANISŁAWA GADECKIEGO
METROPOLITY POZNAŃSKIEGO,
PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI**

W 80. ROCZNICĘ RZEZI WOŁYŃSKIEJ

„Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5, 20).

Historia relacji między narodem polskim i ukraińskim jest pełna pięknych, dobrych i heroicznych czynów, ale, niestety, także trudnych i dramatycznych wydarzeń. Oba narody przyjęły chrzest w podobnym czasie, choć czerpiąc z innej chrześcijańskiej tradycji: jeden z bizantyjskiej a drugi z łacińskiej. Działo się to jeszcze w ramach jednego, niepodzielnego Kościoła. „Obydwa nasze narody przeżyły straszne tragedie XX wieku, doznając ogromnych zniszczeń ze strony totalitarnych reżimów – nazistowskiego, komunistycznego oraz skrajnego nacjonalizmu” (*Komunikat ze spotkania przedstawicieli Kościoła katolickiego w Polsce i na Ukrainie*, 9 czerwca 2015). Niestety, koniec XX wieku nie był dla naszej części Europy równoznaczny z końcem epoki zbrodni i czystek etnicznych, aż po próbę odmowy konkretnym narodom prawa do istnienia. Rosyjska agresja przeciwko Ukrainie rozpoczęta w 2014 r., która przybrała obecnie formę pełnoskalowej wojny, uświadamia nam na nowo, że pojednanie między naszymi narodami i współpraca wolnej Polski z wolną Ukrainą stanowią niezbędne warunki pokoju w naszej części Europy. W przeciwnym przypadku rozgrywającym zawsze będzie „ten trzeci”.

Pojednanie nie jest łatwym procesem. Wymaga wzniesienia się ponad zwykłą miarę sprawiedliwości, zwłaszcza ze strony tego, który w większym stopniu – często w sposób uzasadniony – czuje się ofiarą. Gdy użyta przez polskich biskupów w liście do biskupów niemieckich w 1965 r. formuła „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie” wzbudziła sprzeciw części polskich katolików. Episkopat Polski w liście do wiernych pisał: „«Nie ma ludzi niewinnych»». Jesteśmy przekonani, że gdyby nawet tylko jeden Polak okazał się człowiekiem niegodnym, gdyby nawet tylko jeden w ciągu historii spełnił czyn niegodny, już

mielibyśmy powód do wyrażenia: «przepraszamy», jeżeli chcemy być narodem ludzi szlachetnych i wielkodusznych, narodem lepszej przyszłości” (*Słowo biskupów polskich o listach do Episkopatów na temat Millenium*, 10 lutego 1966). Wszyscy bowiem „odczuwamy głęboką wewnętrzną potrzebę uznania różnych przejawów niewierności ewangelicznym zasadom, jakich nierzadko dopuszczali się chrześcijanie pochodzenia zarówno polskiego, jak i ukraińskiego (...). Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości!” (Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona podczas Mszy św. beatyfikacyjnej*, Lwów, 26 czerwca 2001).

Począwszy od 1987 r. podjęliśmy wiele wspólnych inicjatyw zmierzających do pojednania. Mówiliśmy otwarcie o trudnych sprawach, nazywając – między innymi – wydarzenia sprzed osiemdziesięciu lat na Wołyniu mianem „zbrodni i czystek etnicznych, [których ofiarami] stały się dziesiątki tysięcy niewinnych osób, w tym kobiet, dzieci i starców, przede wszystkim Polaków, ale także Ukraińców, oraz tych, którzy ratowali zagrożonych sąsiadów i krewnych” (*Deklaracja Kościołów rzymsko- i greckokatolickiego w Polsce i na Ukrainie o pojednaniu*, 28 czerwca 2013). W dziele pojednania bowiem nie chodzi o to, aby zapomnieć, ale, aby przezwyciężyć zło z przeszłości tak, by „dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy byli gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli” (św. Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona podczas Mszy św. beatyfikacyjnej*, Lwów, 26 czerwca 2001). Stąd także wspólne wezwanie do historyków o pomoc w ustaleniu prawdy o tamtych wydarzeniach, o rozmiarze dramatu, ale także o świadectwach świętości jaśniejącej pośród ciemności, być może na miarę rodziny Ulmów: „Apelujemy więc do polskich i ukraińskich naukowców o dalsze badania oparte na źródłach i o współdziałanie w wyjaśnianiu okoliczności tych przerażających zbrodni, jak również sporządzenie listy imion wszystkich, którzy ucierpieli. Widzimy też potrzebę godnego upamiętnienia ofiar w miejscach ich śmierci i największego cierpienia” (*Deklaracja Kościołów rzymsko- i greckokatolickiego w Polsce i na Ukrainie o pojednaniu*, 28 czerwca 2013). Dzisiaj, po odkryciu masowych grobów w Buczy, Irpieniu czy Hostomlu wszyscy rozumiemy, jak bardzo ważne jest jednoznaczne nazwanie sprawców, ekshumacja ofiar, uszanowanie ich prawa do godnego pochówku oraz ludzkiej pamięci.

Najpierw należy jednak zauważyć, iż często osoby dążące do pokonania w sobie poczucia krzywdy, myślą przebaczenie z pojednaniem, tymczasem są to dwa różne, choć ściśle ze sobą połączone, doświadczenia. Przebaczenie uprzedza pojednanie. Przebaczenie ma charakter doświadczenia wewnętrznego. Dokonuje się ono w głębi serca i nie zależy od bliźniego. W pojednaniu natomiast konieczne jest zaangażowanie wszystkich stron uwikłanych w konflikt. Może ono być budowane dopiero na wzajemnej wymianie przebaczenia. Pojednanie może być budowane tylko na prawdzie i sprawiedliwości.

Po latach wspólnych działań biskupów polskich i ukraińskich obu obrządków na rzecz pojednania można dzisiaj powiedzieć, że na papierze zostało ono już osiągnięte. Nie spieramy się między sobą odnośnie do faktów z niedawnej

przeszłości oraz ich oceny. W ostatnich tragicznych miesiącach zostało to przełożone na konkretne czyny wynikające z poczucia bliskości, także tej emocjonalnej, z naszymi braćmi w nieszczęściu. Miliony Polaków otwarły swoje domy i swoje serca dla uchodźców z Ukrainy. Polski rząd okazuje konkretną pomoc zarówno ukraińskim uchodźcom, jak i ukraińskiemu państwu. Czynimy to z powodu nakazu Ewangelii, ale także ze świadomością, że tym razem to Ukraińcy walczą „za wolność naszą i waszą”. Paradoksalnie, skutkiem rosyjskiej próby unicestwienia narodu ukraińskiego jest wzajemne zbliżenie między naszymi narodami. „Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5,20).

Naszym patronem na drodze polsko-ukraińskiego pojednania jest św. Jan Paweł II. Powinniśmy pamiętać o jego osobistej inicjatywie i osobistym patronacie nad początkiem tego procesu. Na początku swego pontyfikatu mówił on: „Ukraińcy powinni czuć się dowartościowani. (...) Kościół nie ma prawa odbierać im historycznej prawdy o nich w imię ekumenizmu” (św. Jan Paweł II, *Przemówienie do Rady Głównej Episkopatu Polski*, Jasna Góra, 5 czerwca 1979). W duchowym dojrzewaniu do przekraczania indywidualnych i narodowych egoizmów potrzebujemy świętego patrona, aby prowadził nas ścieżkami nawrócenia.

Wierzimy, że w tych trudnych dniach zapisujemy kolejne ważne karty w księdze pojednania tak, abyśmy potrafili ułożyć naszą wspólną przyszłość jak wolni z wolnymi i równi z równymi. „Chrześcijanie obydwu narodów muszą iść razem w imię jedynego Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu” (św. Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona podczas Mszy św. beatyfikacyjnej*, Lwów, 26 czerwca 2001).

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

+ Światosław Szewczuk
Arcybiskup Większy Kijowsko-Halicki
Zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego

Warszawa, dnia 7 lipca 2023 roku

Przebaczenie i pojednanie

Abp Stanisław Gądecki

Przebaczenie i pojednanie, Msza święta (Ukraina, Parośla – 8.07.2023)

Spotykamy się dzisiaj na Eucharystii w nieistniejącej już miejscowości Parośla, która przed II wojną światową była polską osadą złożoną z 26 zagród. Miejsce to stało się świadkiem okrutnej zbrodni, właściwie początku ludobójstwa. Jej mieszkańcy nie spodziewali się ataku, dlatego sotnia Ukraińskiej Powstańczej Armii bez problemu weszła do wsi, podając się za partyzantkę radziecką, po czym rozstawiła strażę w pobliżu polskich gospodarstw.

Następnie – związanych i bezbronnych mieszkańców wsi – napastnicy zamordowali przy użyciu noży i siekier, zabijając 173 osoby, w tym kobiety, dzieci i niemowlęta. Udało się uratować jedni mówią 8, inni 5 Polaków, w większości dzieci. Majątek zabitych został zrabowany i wywieziony. Wieś przestała istnieć.

Wiadomość o tej zbrodni rozeszła się następnego dnia. Do spalonej wsi zaczęli przyjeżdżać Polacy z okolicy. Odwieźli rannych do szpitala we Włodzimiercu oraz poprosili o osłonę Niemców z Antonówki. Pod ich osłoną zdołali pogrzebać zamordowanych oraz wykonać fotografie ofiar.

Jeszcze w 1943 został wzniesiony tutaj pierwszy krzyż upamiętniający zabitych, który już nie istnieje. Następnie w lesie, w miejscu dawnej kolonii, Ukrainiec Anton Kowalczyk wznosił pamiątkowy krzyż z informacją, że zbrodni tej dokonali nacjonałści ukraińscy.

Był to pierwszy masowy mord UPA dokonany w tym miejscu na ludności polskiej dnia 9 lutego 1943 roku. Jest on uważany za początek rzezi wołyńskiej.

1. PRZEBACZENIE I POJEDNANIE

Stojąc w tym tragicznym miejscu – w 80. rocznicę rzezi – jesteśmy przynaglani do podjęcia niezwykle trudnego tematu przebaczenia i pojednania polsko-ukraińskiego. Domaga się tego fakt, że kolejnymi ofiarami zbrodni, czystek etnicznych i ludobójstwa stały się dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi, w tym kobiet, dzieci i starców, przede wszystkim Polaków, ale także Żydów, Ormian, Romów oraz Ukraińców, którzy ratowali zagrożonych sąsiadów i krewnych. Ofiara ich życia wzywa nas do głębokiej refleksji, a następnie do gorliwej modlitwy o przebaczenie i pojednanie.

W swoim nauczaniu Pan Jezus wielokrotnie wzywał nas do hojności serca względem bliźnich, którzy wobec nas zawinili. Jezus objawia nam Boga jako Ojca, który najpełniej przebacza nam nasze winy i jedna się z nami jako pierwszy. Wiele przypowieści opowiada o przebaczeniu człowiekowi przez Boga, które to

przebaczenie jest ukazane jako wzór przebaczenia przez człowieka drugiemu człowiekowi. Nieprzypadkowo w Ewangelii św. Mateusza – po ofiarowaniu nam tekstu *Ojcie nasz* – mówi właśnie o braterskim przebaczeniu: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień” (Mt 6,14-15). Wzorem Ojca niebieskiego Chrystus i nam każe przebaczać nie trzy ani nawet siedem razy, ale siedemdziesiąt siedem razy, czyli zawsze. W życiu bowiem nie wszystko można rozwiązać za pomocą sprawiedliwości. Nie. Tam, gdzie trzeba postawić granicę złu, aby rozpocząć nową historię łaski, ktoś musi kochać bardziej niż trzeba.

Najpierw należy jednak zauważyć, iż osoby dążące do pokonania w sobie poczucia krzywdy, często mylą przebaczenie z pojednaniem, tymczasem są to dwie różne sprawy, choć ściśle ze sobą połączone.

Przebaczenie ma charakter doświadczenia wewnętrznego. Jest osobistą decyzją odpuszczenia „naszym winowajcom” wszystkich ich przewinień i grzechów popełnionych wobec nas. Dokonuje się ono w głębi serca i nie zależy od osoby bliźniego. Osobiste przebaczenie „winowajcy” jest możliwe także wtedy, gdy z różnych przyczyn nie można się jeszcze z nim w pełni pojednać. Można obdarzyć przebaczeniem „naszego winowajcę” także wtedy, gdy nie poczuwa się on jeszcze do odpowiedzialności za wyrządzone zło i trwa wobec nas w postawie nieżyczliwości, niechęci czy wrogości. Przebaczenie poprzedza pojednanie, stanowiąc konieczny warunek prawdziwej jedności i zgody między ludźmi. Przebaczenie jest zawsze możliwe, bo zależy ono wyłącznie od osobistej decyzji naszego serca.

W pojednaniu natomiast konieczne jest zaangażowanie wszystkich stron uwikłanych w konflikt. Może ono być budowane dopiero po wzajemnej wymianie przebaczenia. Pojednanie – podobnie jak samo przebaczenie – jest procesem. Nierzadko wymaga ono dłuższego czasu, dlatego też konieczna jest cierpliwość wszystkich stron. Nie należy zbyt pośpiesznie ani na siłę dążyć do pojednania wówczas, gdy istnieje pomiędzy stronami wiele wzajemnych oporów i niechęci. Przebaczenie oraz miłosierdzie z nim związane wyrażają się także w cierpliwości wobec nieumiejętności jednania się z nami „naszych winowajców”.

Aby pojednanie mogło być prawdziwe, strony konfliktu winny najpierw uznać swoją własną odpowiedzialność. Pojednanie może być budowane tylko w prawdzie i sprawiedliwości. Szczere uznanie odpowiedzialności każdej ze stron – lub przynajmniej gotowość do jej szukania – jest konieczne do autentycznego pojednania. W pojednaniu nie można ukrywać wzajemnych krzywd. Dobrze jest też, gdy istnieje wzajemna możliwość wypowiedzenia ich wobec siebie. Pojednanie powinno się łączyć z gotowością do naprawienia wyrządzonych krzywd w takim wymiarze, w jakim to jest możliwe. Najczęściej konieczny jest kompromis obu stron połączony z postawą wzajemnego zrozumienia i wyjścia sobie naprzeciw.

Nie można mówić o trwałym pojednaniu, gdy jedna strona konfliktu przerzuca w sposób niesprawiedliwy cały ciężar odpowiedzialności na drugą stronę. Nie może też być owocne i skuteczne takie pojednanie, w którym jedna ze stron „dla świętego spokoju”, z chorego poczucia winy lub źle rozumianej odpowiedzialności bierze całą winę wyłącznie na siebie. Prawdziwe i trwałe pojednanie nie jest też możliwe, gdy jedna strona „podkłada się” drugiej stronie. I chociaż w takiej sytuacji może nawet dojść do zewnętrznego ułożenia wzajemnych relacji, to jednak w sercach pozostaje zwykle odczucie żalu i niesprawiedliwości. Każda ze stron powinna mieć swój udział w pojednaniu na miarę własnej odpowiedzialności oraz własnych możliwości. Jeżeli drogę pojednania zaczynalibyśmy od wzajemnego licytowania się i wypominania sobie wielkości win, to w wielu sytuacjach byłoby ono bardzo trudne, albo wręcz niemożliwe do osiągnięcia. Przebaczenie i pojednanie wymaga bowiem postawy szlachetności z obu stron (por. o. Józef Augustyn, *Ból krzywdy, radość przebaczenia*).

2. NOWY KIERUNEK

Kierunek, jaki winniśmy przyjąć, został nam już dawno temu wskazany przez Ojca Świętego Jana Pawła II we Lwowie, kiedy mówił: „Dzisiaj, gdy wielbimy Boga za to, że ci Jego śludzy okazali tak nieugiętą wierność Ewangelii – mowa tu o abp. Józefie Bilczewskim i ks. Zygmuncie Gorazdowskim – odczuwamy głęboką wewnętrzną potrzebę uznania różnych przejawów niewierności ewangelicznym zasadom, jakich nierzadko dopuszczali się chrześcijanie pochodzenia zarówno polskiego, jak i ukraińskiego, zamieszkujący te ziemie. Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości!

Chrześcijanie obydwu narodów muszą iść razem w imię jedynego Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności” (Jan Paweł II, Homilia wygłoszona podczas Mszy św. beatyfikacyjnej abp. Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, Lwów, 26.06.2001).

Patrząc z tej perspektywy, należy wyrazić najwyższy podziw dla kardynała Lubomyra Huzara, który podczas wspomnianego spotkania narodu ukraińskiego z Papieżem, zdecydował się złożyć następującą deklarację. Mówił: „Uznajemy, że w ubiegłowiecznej historii naszego Kościoła były też chwile mroczne i duchowo tragiczne. Stało się tak, że niektórzy synowie i córki Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego wyrządzali zło – niestety świadomie i dobrowolnie – swoim bliźnim z własnego narodu i z innych narodów. W twojej obecności, Ojcze Święty, pragnę za nich wszystkich prosić o przebaczenie Boga, Stwórcę i Ojca nas wszystkich, oraz tych, których my, synowie i córki tego Kościoła, w jakikolwiek

sposób skrzywdziliśmy. Aby nie ciążyła na nas straszliwa przeszłość i nie zatrzymywała naszego życia, chętnie przebaczymy tym, którzy w jakikolwiek sposób skrzywdzili nas. Jesteśmy przekonani, że w duchu wzajemnego przebaczenia możemy spokojnie przystąpić do wspólnego z Tobą sprawowania tej Eucharystii, ze świadomością, że w ten sposób wступujemy ze szczerą i mocną nadzieją w nowe i lepsze stulecie” (kard. Lubomyr Huzar, Pielgrzymka papieża Jana Pawła II, Lwów, 26 czerwca 2001).

Papież Franciszek zaś – w swoim przemówieniu na Wawelu – zwrócił naszą uwagę na to, że może istnieć pamięć dobra i pamięć zła: „W codziennym życiu każdej osoby, podobnie jak każdego społeczeństwa istnieją jednak dwa rodzaje pamięci: dobra i zła, pozytywna i negatywna. Dobrą pamięcią jest ta, którą Biblia ukazuje nam w *Magnificat*, kantyku Maryi uwielbiającej Pana i Jego zbawcze dzieło. Pamięcią negatywną, jest natomiast ta, która spojrzenie umysłu i serca obsesyjnie koncentruje na złu, zwłaszcza popełnionym przez innych” (Wawel, 27.07.2016). Polska i Ukraina – ziemie, które od długich wieków znają ewangeliczne orędzie i dały niezliczone świadectwa świętości tylu swoich córek i synów – musi wreszcie powiedzieć nawzajem „udzielamy przebaczenia i prosimy o nie”.

Jeśli będziemy mówili przede wszystkim o rozliczaniu, możemy jeszcze pogłębić nasze wzajemne wrogości – zamiast je zmniejszać – i zaprzepaścić samą sprawę pojednania. Jeżeli z kolei będziemy mówili przede wszystkim o tym, żeby sobie wzajemnie przebaczyć, ryzykujemy nieautentyczność takiego nazbyt pospiesznego pojednania. Powtarzam, konieczne jest jedno i drugie. Zło musi być rozliczone, ciałom niesprawiedliwie zamordowanych należy oddać szacunek i złożyć do grobów; cała prawda o dokonanych zbrodniach powinna być nazwana i uznana.

Wszyscy, nawet najuczciwsi spośród nas, ulegamy – chcemy czy nie chcemy, świadomie lub bezwiednie – różnym egocentrycznym skrzywieniom. Gdy pojawia się problem krzywd – zarówno tych, które my zadaliśmy innym, jak tych, których od innych doznaliśmy – to egocentryczne skrzywienie daje o sobie znać w sposób wręcz nieunikniony. Owszem, jeśli prawdę na temat krzywdy chcemy poznać uczciwie, staramy się przekraczać nasze uleganie subiektywnym ocenom, jednak nawet przy najlepszej woli obraz tych samych wydarzeń będzie u obu stron naznaczony jakimś subiektywizmem. Sens tego znakomicie oddaje spopularyzowane przez Józefa Mackiewicza litewskie przysłowie: „Tylko własne łzy są gorzkie, łzy cudze są jedynie mokre” (o. Jacek Salij).

Wzniesienie dawnych nacjonalizmów i niechęci byłoby działaniem przeciwko chrześcijańskiej tożsamości; byłoby również rażącym anachronizmem, niegodnym obu wielkich narodów.

Zwracam się więc z gorącym apelem do Prezydentów Ukrainy i Polski oraz do władz parlamentarnych obu narodów o zgodę na godne pochówki wszystkich ofiar ludobójstwa, poprzedzone ekshumacjami ciał pomordowanych, aby ich rodziny

mogły wreszcie zapalić znicz i pomodlić się nad tymi wielce pouczającymi dla naszej przyszłości grobami. To jest właściwie najważniejszy postulat, jaki wynika z procesu przebaczenia i pojednania.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się: Panie Jezu, pokoju i pojednanie nasze – zmiłuj się nad nami. Amen.

Modlitwa Przebaczenia i Pojednania

Abp Stanisław Gądecki

Liturgia Słowa, katedra warszawska, 7 lipca 2023 roku

Gromadzimy się na modlitwie jako dzieci Ojca niebieskiego. Wszyscy zwracamy się do Niego tym świętym imieniem, którego nauczył nas Jezus. Przychodzimy z trudnym tematem przebaczenia za zbrodnie popełnione przed 80 laty na Wołyniu oraz z wielkim pragnieniem pojednania naszych narodów. O przebaczenie prosimy najpierw Ojca niebieskiego, gdyż On najbardziej cierpi, gdy Jego dzieci, choć przez chrzest stały się braćmi i siostrami, zadają sobie nawzajem ból, a nawet zabijają niewinnych. Jego ojcowska miłość, objawiona w Jezusie Chrystusie, naszym Zbawicielu, leczy nasze rany i uzdalnia nas do przebaczenia. Tylko prowadzeni przez Niego możemy dojść do prawdziwej jedności.

Tego się jednak nie da dokonać bez nazwania ludobójstwa polskiej ludności na Wołyniu „po imieniu, bez uciekania się do półprawd i eufemizmów”, typu „Tragedia Wołyńska”, „Zbrodnia Wołyńska”, „czystki etniczne” czy „akcja antypolska”.

Nie można też zapomnieć o osobach innych narodowości będących ofiarami ludobójstwa, gdyż z rąk członków OUN i UPA oraz ukraińskiej policji pomocniczej i ukraińskich pułków policyjnych SS ginęli nie tylko Polacy, ale także Żydzi, Czesi, Ormianie, Romowie i ci sprawiedliwi Ukraińcy, którzy ratowali Polaków.

Poza tym, ludobójstwo miało miejsce nie tylko na Wołyniu, ale też na Polesiu, Lubelszczyźnie oraz w Małopolsce Wschodniej, czyli w dawnych województwach: lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Z kolei czas jego trwania nie przypada tylko na rok 1943, ale na lata 1939-1947.

Stąd zwracamy się z stanowczym apelem przede wszystkim do prezydentów i premierów oraz władz parlamentarnych Ukrainy i Polski w sprawie godnych pochówków wszystkich ofiar ludobójstwa, poprzedzonych ekshumacjami ciał zamordowanych. Pochówki te winny mieć charakter religijny, zgodny z wyznaniem i obrządkiem ofiar.

Wreszcie wyrażamy sprzeciw wobec gloryfikacji ukraińskich nacjonalistów członków OUN i UPA.

Niech w toczącym się procesie pojednania towarzyszą nam słowa, które św. Jan Paweł II wypowiedział we Lwowie w roku 2001: „Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości! Chrześcijanie obydwu narodów muszą iść razem w imię

jedyne Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnotcie, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności” (św. Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. i beatyfikacji abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego – pielgrzymka na Ukrainę*, 26.06.2001).

Oto czynię wszystko nowe

Abp Stanisław Gądecki

Oto czynię wszystko nowe. Dzień kapłański (Górka Duchowna - 24.08.2023).

Przed chwilą usłyszeliśmy czytanie liturgiczne zaczerpnięte z Księgi Apokalipsy (Ap 21,9b-14), czyli z najbardziej tajemniczej księgi Nowego Testamentu, będącej dopełnieniem całości Objawienia. Jej adresatami byli chrześcijanie Azji mniejszej, nad którymi czuwał z Efezu apostoł Jan. Pod koniec I w. po Chr. - w czasie krwawych rzymskich prześladowań Nerona i Domicjana - Jan zachęcał chrześcijan do niezachwianej wierności. Jego celem nie było straszenie ludzi, ale podtrzymanie nadziei wśród prześladowanych. Apokalipsa bowiem mówi nam o ostatecznym zwycięstwie tych, które obmyci krwią Baranka, czyli zbawieni - mimo przejściowych niepowodzeń - odniosą nad wszelkimi mocami zła i ciemności, dzięki wsparciu Pana.

Zapewnia, że koniec prześladowań nastąpi „niebawem”, „jest bliski” (Ap 1,1.3; 3,11; 12,12; 22,6.7.10.12.20). Podobnie jak inni prorocy, także Jan pisał mając przede wszystkim na względzie „tu i teraz” swoich czytelników. Jana interesowała przede wszystkim teraźniejszość; interesował go koniec historii zbawienia, a nie koniec wszechświata. Opisy klęsk i nadchodzącego końca służy mu do wezwania wszystkich teraźniejszych i przyszłych czytelników do trwania w bezwzględnej wierności Bogu.

Apokalipsa nie jest więc ucieczką w sferę utopii. Przeciwnie, jest to objawienie rzeczywistości Bożej, której nikt z nas nie może uniknąć. Objawienia Dnia Ostatecznego i Powszechnego Sądu Boga, zapewniającego triumf dobra. Po co więc mamy nadal czytać Apokalipsę? Z tego samego powodu, z jakiego czytamy, na przykład, listy św. Pawła, ponieważ księga ta zawiera przesłanie, które tkwi w teraźniejszości, ale przekracza granice konkretnego momentu historycznego. Orędzie Apokalipsy jest ważne tak samo dziś jak przed wiekami.

Dzisiaj więc zastanówmy się tylko nad dwoma sprawami. Nad apokaliptyczną Nową Jerozolimą oraz nad tym, jak apostoł Bartłomiej zamierzał się do niej dostać.

1. NOWE JERUSALEM

Nowe niebo, nowa ziemia, nowe Jeruzalem; ostatecznie i nieodwołalnie „czynię wszystko nowe” (21,5) – oto radosne potwierdzenie tego, że zdawałoby się to utopijne marzenie zostało zrealizowane (21,6). Dawny ład przeminął, a objawił się nowy (por. 2 Kor 5,17).

Słyszany przez wizjonera głos wyjaśnia na czym dokładnie polega to „nowe”. Najpierw mamy opis „negatywny”: nie będzie odtąd śmierci, nie będzie żałoby, ani krzyku, ani trudu (21,4); nie ma też morza (czyli symbolu wszystkiego, co zmienne i niestabilne) (21,1). Boga zstąpił, aby być ze swoim ludem, aby ocierać łzy z jego oczu, a jego członków uczynić dziećmi Boga.

Z drugiej strony wizjoner opisuje nam piękno Miasta-Oblubienicy, „mającego chwałę Boga. Nie chodzi tu o rekonstrukcję dawnego historycznego miasta Jeruzalem; mamy tutaj symbol, który przekracza ten wymiar. Trudno zresztą wyobrazić sobie miasto w kształcie idealnego sześcianu, mającego ponad 14 kilometrów wysokości, długości i szerokości. Skoro zaś Nowe Jeruzalem ma przyjąć w swoje mury wszystkie narody, mniej dziwią nas jego zdumiewające rozmiary. Opis tego Miasta jest oparty na artystycznej kompilacji takich tekstów, jak: Iz 60,1-2; 65,17-18, Ez 48,35 wykorzystanych w sposób dość dowolny.

„...oto Ja stwarzam nowe niebiosy i nową ziemię;
nie będzie się wspominać dawniejszych dziejów ani na myśl one nie przyjdą.
rzeczywiście, będzie radość i wesele na zawsze z tego, co Ja stworzę;
bo oto Ja uczynię z Jerozolimy wesele i z jej ludu - radość.
Rozweselę się z Jerozolimy i rozraduję się z jej ludu.
Już się nie usłyszysz w niej odgłosów płaczu ni krzyku narzekania.
Nie będzie już w niej niemowlęcia, mającego żyć tylko kilka dni,
ani starca, który by nie dopełnił swych lat;
bo najmłodszy umrze jako stuletni, a nie osiągnąć stu lat będzie znakiem klątwy”
(Iz 65,17-20).

W tym Mieście nie ma już słońca ani księżyca, a dzień i noc nie następują już zamiennie po sobie, bo w tej wiecznej rzeczywistości nie istnieje już upływ czasu. „Miastu nie trzeba słońca ni księżyca, by mu świeciły, bo chwała Boga je oświeciła, a jego lampą – Baranek. I w jego świetle będą chodziły narody” (Ap 21,23-24a). Całe miasto jaśnieje przedziwnym światłem: „Źródło jego światła podobne do kamienia drogocennego, jakby do jaspisu o przejrzystości kryształu. [...] I rynek Miasta – to szczere złoto, jak szkło przezroczyste” (Ap 21,11.21).

Miasto, które widzi Jan, ma wysoki mur. A skoro Nowe Jeruzalem ma przyjąć na swój obszar wszystkie narody, nie dziwią więc jego zdumiewające rozmiary. Jest ono sześcianem, którego każdy bok wynosi dwanaście tysięcy stadiów, czyli ponad ok. 23 tys. metrów.

Z każdej strony do miasta prowadzą po trzy bramy. Każda brama to wielka perła, a na każdej z nich wypisane jest jedno z imion dwunastu pokoleń synów Jakuba. Czyli droga do Nowego Jeruzalem prowadzi przez całe bogactwo Starego Przymierza.

Autor doda, iż mur miasta ma dwanaście warstw fundamentu, na których widnieją imiona dwunastu Apostołów Baranka – tych, od których bierze początek nowy lud Boży. Zatem wchodząc do Nowego Jeruzalem wchodzimy także w całe dziedzictwo Nowego Testamentu, aby stanowić wielką Bożą rodzinę. Rodzinę, do której narody wniosą swój przepych i skarby (por. Ap 21,24.26). Każdy naród, każda kultura ubogaci swą specyfiką Nowe Jeruzalem.

„I Miasto Święte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża” (Ap 21,1-2). Tę prawdę wyraża obraz panny młodej. Aby dobrze zrozumieć ten obraz, trzeba pamiętać, że w Izraelu zawarcie małżeństwa następowało w dwóch etapach. Pierwszym etapem było spisanie umowy małżeńskiej, od tego momentu małżeństwo było prawnie zawarte, choć małżonkowie nie żyli jeszcze ze sobą, lecz byli już zobowiązani do wzajemnej wierności. Po pewnym czasie – z reguły nie dłuższym niż rok – urządzano wesele i pan młody uroczyscie wprowadzał pannę młodą do swojego domu. Ta dwuetapowość zawierania małżeństwa objawia się również w odniesieniu do rzeczywistości Kościoła. Kościół już jest poślubiony Chrystusowi przez chrzest, już jest zobowiązany do wierności, natomiast nadejdzie dzień ostateczny, gdy Oblubieniec wprowadzi na zawsze Oblubienicę do swojego domu. Wcześniej jednak Oblubienica musi przygotować swoją ślubną szatę: „przyoblec bisior lśniący i czysty – bisior oznacza czyny sprawiedliwe świętych” [τα δικαιώματα εστιν των αγιων] (Ap 19,8). Od każdego z nas zależy, kiedy Oblubienica – Kościół – będzie miała gotową szatę weselną, gdy każdy z nas spełni to dobro, które jest potrzebne do pełnego blasku tej szaty.

Zdawać by się więc mogło, że autor opisuje nam rzeczywistość niebiańską, tymczasem nie jest to tak oczywiste. W opisywanej wizji dostrzegamy bowiem pewien ruch; Jeruzalem zstępuje od Boga ku nam, a więc dopiero przybliży się do nas. Nowe Jeruzalem jawi się jako rzeczywistość niebiańska, która już teraz pragnie zagościć na ziemi, połączyć ziemię z niebem.

Tym miejscem leczenia narodów, które Bóg dał nam, ludziom żyjącym na tym świecie, jest Kościół. To w sakramentach Kościoła możemy leczyć nasze duchowe rany i spożywać pokarm nieśmiertelności. Wchodząc w rzeczywistość Kościoła, korzystając z jego duchowych dóbr, zaczynamy w jakiś sposób żyć życiem nieba. A zatem Nowe Jeruzalem obejmuje nie tylko Kościół triumfujący w niebie, ale realizuje się także, choć w sposób ukryty, w Kościele walczącym na ziemi.

Autor Apokalipsy jest zaskoczony pewnym bardzo istotnym brakiem w tym nowym Jeruzalem: „A świątyni w nim nie dojrzałem” (Ap 21,22). Dla starożytności rzecz dziwna i niepojęta: miasto bez świątyni! Czyżby to było miasto całkowicie świeckie? Nie, jest wprost przeciwnie, w tym mieście wszystko jest święte i uświęcone obecnością Boga. W mieście nie ma świątyni, ponieważ sam Bóg przyszedł, aby zamieszkać ze swoim ludem; całe miasto jest ogarnięte obecnością Bożą. „a świątyni w nim nie ujrzałem, bo jego świątynią jest Pan Bóg

wszechmogący oraz Baranek” (Ap 21,22). Jest to miasto światła, bo panuje w nim zawsze dzień, a słońce i księżyc są tam zbędne, gdyż jego nigdy nie gasnącymi lampami są Bóg i Baranek; Bóg Ojciec i Syn Boży. Nie ma w nim nocy, która jest symbolem śmierci, nie ma cieni ani niepewności; Bóg jest tam wiecznym źródłem światła i życia

Kiedyś - dla pośredniczenia między Bogiem i człowiekiem - była potrzebna świątynia, kapłani i ofiary. W Niebiańskiej Jerozolimie niepotrzebne jest już jakiekolwiek pośrednictwo, skoro zbawieni oglądają Boga „twarzą w twarz”. Pomimo braku świątyni Miasto Boże jest miejscem celebrowania uroczystej i pełnej blasku niebiańskiej liturgii. Są to gody Baranka z Kościołem, czyli z nami. Kult boski odbiera tam zmartwychwstały Chrystus (por. J 2,21). Siedzący na Tronie (czyli Bóg Ojciec) i Baranek (Syn Boży) odbierają cześć od całego stworzenia. Mieszkańcami Niebiańskiej Jerozolimy, rozumianej tu jako „*przybytek Boga z ludźmi*” [η σκηνή του θεου] (Ap 21,3), są uskrzydłone Cztery Zwierzęta, dwudziestu czterech starców, 144 tysiące wybranych oraz aniołowie. Miasto to rozbrzmiewa hymnami i pieśniami.

W mieście stoi tron Boga i Baranka, a z tronu wypływa rzeka wody życia, lśniąca jak kryształ. „Pomiędzy rynkiem Miasta a rzeką, po obu brzegach, drzewo życia, rodzące dwanaście owoców – wydające swój owoc każdego miesiąca – a liście drzewa służą do leczenia narodów” (Ap 22,2).

Komentatorzy widzą w niej obraz Ducha Świętego pochodzącego od Ojca i Syna. Cała ta scena jest wyraźnym nawiązaniem do 47 rozdziału Księgi Ezechiela: prorok widzi tam rzekę wypływającą ze świątyni ku wschodowi, płynącą przez tereny pustynne, aż do Morza Martwego. Gdzie pojawi się ta woda, rozkwita życie; nawet słone wody Morza Martwego zostają uzdrowione i zapełniają się rybami. To, co płynie od Boga, od świątyni, ma moc uzdrawiania, potrafi przemienić w krainę życia nawet pustynię czy słone morze.

„A nad brzegami potoku mają rosnąć po obu stronach różnego rodzaju drzewa owocowe, których liście nie więdną, których owoce się nie wyczerpują; każdego miesiąca będą rodzić nowe, ponieważ woda dla nich przychodzi z przybytku. Ich owoce będą służyć za pokarm, a ich liście za lekarstwo” (Ez 47,12). Prorok mówił tylko o drzewach uzdrawiających, natomiast Jan nie zawaha się iść jeszcze dalej: obok Rzeki Ducha Świętego rośnie „odzyskane” drzewo życia dające nieśmiertelność! Bóg „otrze z oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie, ani żałoby, ni krzyku, ni trudu” (Ap 21,4). „A nic nieczystego do niego nie wejdzie ani ten, co popełnia ohydę i kłamstwo, lecz tylko zapisani w księdze życia Baranka” (Ap 21,27; por. Ap 20,15).

Rzeczywiście żyjemy już w tym Mieście. Jesteśmy już w Kościele. Karmimy się Chlebem Życia, napełniamy się ożywczą wodą Ducha Świętego, słuchamy Baranka. Nie cieszymy się jeszcze pełnią niebieskich darów, bo jesteśmy jeszcze

„w drodze”, ale - jako dzieci Kościoła - jesteśmy już „współobywatelami świętych i domownikami Boga” [συμπολιται των αγιων και οικειοι του θεου] (Ef 2,19). Spis jego mieszkańców to liczba czcicieli Boga żyjącego (Ap 20,12); (por. Głos Karmelu, 3/2009).

„Dla człowieka wierzącego przyszłość nie jest ukryta, gdyż zna on Boży plan zbawienia, który nieomylnie kieruje bieg historii ku jej ostatecznemu celowi. Nie otrzymuje [on] oczywiście z góry niedostępnych dla osób postronnych informacji o tym, jak szczegółowo przebiegać będzie realizacja zbawczej woli Stwórcy w dziejach; pokłada jednak ufność w mocy Boga, który doprowadzi swój plan do końca, obdarzając szczęściem w każdym wymiarze swój lud oraz wszystkich, którzy należą do Niego poprzez wiarę i wierność Jego przymierzu” (kard. G. Muller, *Cud nieśmiertelności*, Kraków 2023, s. 277).

2. POWOŁANIE NATANAELA

Druga kwestia to powołanie Natanaela, czyli apostoła Bartłomieja, a właściwie to konkretny przykład jego przygotowania do wejścia do Nowego Jeruzalem. W opisie tej sceny pojawiają się trzy znaki królestwa Bożego.

Na pierwszy znak Pan Jezus wskazuje w słowach, którymi wita Natanaela: „Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów”. Tam, gdzie jest królestwo Boże, tam stosunki między ludźmi przeniknięte są szczerością, sprawiedliwością i prostolinijnością. Do podstępów uciekają się ludzie z zamiarem zadania krzywdy lub manipulowania drugim człowiekiem, albo w odruchu obronnym przed jakimś zagrożeniem. Podstęp zawsze świadczy o jakimś braku miłości. Właśnie dlatego brak podstępów (prostolinijność i szczerość) jest znakiem królestwa Bożego.

I drugi znak królestwa Bożego: „Widziałem cię, gdy byłeś pod drzewem figowym”. Odpoczywanie pod winoroślą lub pod drzewem figowym jest w Piśmie Świętym symbolem mesjańskiego pokoju. W czasach mesjańskich — prorokuje Micheasz — „każdy będzie siadywał pod swoją winoroślą i pod swym drzewem figowym; nie będzie nikogo, kto by niepokoił, bo usta Pana zastępów to powiedziały” (4,4). Pokój mesjański to coś więcej niż brak zagrożenia wojną. To zgoda z Bogiem i zgoda wzajemna, to spokojne i bezpieczne rozkoszowanie się prawdą, dobrem i wszystkim, co wartościowe.

Wreszcie trzeci znak królestwa Bożego z dzisiejszej Ewangelii: „Ujrzycie niebiosy otwarte i aniołów Bożych”, itd. Bartłomiej faktycznie ujrzał niebo otwarte i aniołów Bożych, bo - na rozkaz króla Armenii - został pojmany, ukrzyżowany, a w końcu ścięty. W VII wieku - od św. Izydora (+ 636), biskupa Sewilli - rozpowszechniła się pogłoska, że św. Bartłomiej został odarty ze skóry. Jego postawa - to, że Pan Bóg był Kimś pierwszym w jego życiu - przywróciła nie tylko jedność między ludźmi, ale nawet wspólnotę z aniołami i wszystkimi Bożymi przyjaciółmi (O. Jacek Salij).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec trzeba przypomnieć słowa św. Jana Pawła II o tym, że Apokalipsa jest prorocstwem dla całego Kościoła wszystkich czasów. „Apokalipsa zawiera zachętę dla wierzących: niezależnie od wszelkich pozorów i chociaż skutki tego nie są jeszcze widoczne, zwycięstwo Chrystusa już się dokonało i jest definitywne. Wynika stąd wskazanie, by na ludzkie dzieje patrzeć z głęboką ufnością, wypływającą z wiary w Zmartwychwstałego, który jest obecny i działa w historii” (Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa* 5). Do tej prawdy muszą dotrzeć z czasem wszyscy kapłani oraz obecni tutaj ludzie świeccy. Niech nam wszystkim pomaga w tym Najświętsza Maryja Panna, „Niewiasta obleczona w słońce”. Amen.

Gdy on otworzy, nikt nie zakluczy, gdy on zakluczy, nikt nie otworzy

Abp Stanisław Gądecki

Gdy on otworzy, nikt nie zakluczy, gdy on zakluczy, nikt nie otworzy. 800. rocznica śmierci bł. Wincentego Kadłubka. 21 niedziela zwykła „A” (Archiopactwo Ojców Cystersów w Jędrzejowie - 27.08.2023).

Spotykamy się dzisiaj z Chrystusem na Eucharystii, medytując nad treścią dzisiejszych czytań liturgicznych. Wspólnym tematem tych wszystkich czytań jest słowo „ekonomia”. To greckie słowo [οικονομία] oznacza „władzę, prawo zarządzania, administrowania, gospodarowania domem [οίκος], świątynią, miastem, lub rodem”.

Każde z tych czytań i pojawiające się tam osoby, ilustrują inny rodzaj „ekonomii”. Starotestamentalny Eliakim jest tam reprezentantem ekonomii dotyczącej spraw materialnych. Piotr Apostoł jest ekonomem spraw duchowych. Bł. Wincenty Kadłubek jest ekonom spraw duchowych i materialnych.

1. ELIAKIM – EKONOM SPRAW MATERIALNYCH

Pierwsza z wymienionych osób nazywa się Eliakim i jest to ekonom króla Ezechiasza (728-699); (Iz 22,15-25).

Pojawia się on w roku 701 przed Chr. - jako delegat króla Ezechiasza - do rozmów z poselstwem króla asyryjskiego, które to poselstwo zamierza nakłonić mieszkańców Jerozolimy do poddania się (2 Krl 18,13-15). Wraz z ekonomem Eliakimem [Ἐλιακὶμ υἱὸς Χελκίου ὁ οἰκονόμος], czyli zarządcą królewskiego pałacu pojawia się też osoba Szebny, będącego królewskim pisarzem [Σωμνὰς ὁ γραμματεὺς]. Obaj, Eliakim i Szebna, należeli wówczas w Jerozolimie do najbardziej znaczących urzędników królewskich, dziś nazwalibyśmy ich ministrami (por. 1Krl 4,2-6).

a. Niestety Szebna był rzecznikiem uzależnienia Judei od Asyrii (Iz 22,18b). Poza tym okazał się on człowiekiem skorumpowanym, który nie tyle zabiegał o dobro królestwa, ile o własne dobro (Iz 22,15-18). Główną jego troską było gromadzenie pieniędzy na kolekcję wspaniałych rydwanów oraz budowę własnego mauzoleum. Prorok Izajasz skrytykował Szebnę i zapowiedział jego upadek: „Oto Pan rzuci cię, człowiecze, z wielkim rozmachem i uchwyci cię jednym chwytem, i tocząc cię zwinie w kłębek jak piłkę, [rzucając] po ziemi przestronnej. Tam umrzesz i tam pójda pojazdy, z których się chlubiłeś [...] „strącę cię z twego urzędu [ἐκ τῆς οἰκονομίας σου] i przepędzę cię z twojej posady” (Iz 22,17-18.19).

Była to kara za korupcję, która nie jest obca także czasom współczesnym. „Jednym z najpoważniejszych wynaturzeń systemu [...] jest korupcja władz publicznych,

sprzeniewierza się ona bowiem jednocześnie zasadom moralności i normom sprawiedliwości społecznej; szkodzi on prawidłowemu funkcjonowaniu państwa, wpływając negatywnie na stosunki pomiędzy rządzącymi a rządzonymi; powoduje wzrost nieufności do instytucji publicznych, stanowi przyczynę postępującej niechęci obywateli do polityki i jej przedstawicieli, co z kolei pociąga za sobą osłabienie instytucji. Korupcja wykrzywia u samych podstaw rolę instytucji przedstawicielskich, ponieważ wykorzystuje je jako teren politycznej wymiany wzajemnych roszczeń oraz przysług osób protegowanych i uwikłanych w zależności rządzących. W ten sposób decyzje polityczne wspierają partykularne cele tych osób, które dysponują środkami, aby na nie wpływać, uniemożliwiając tym samym realizowanie wspólnego dobra wszystkich obywateli” (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, 411). Istota grzechu administracji polega na przekonaniu, że ekonomia nie potrzebuje brać pod uwagę aspektu moralnego załatwianych spraw.

b. Na miejsce ukaranego Szebny, władzę kluczy otrzymuje więc Eliakim [ὁ οἰκονόμος], ekonom, albo prościej mówiąc minister finansów. Był to człowiek pobożny i sprawiedliwy, skoro sam Bóg nazwał go swoim „sługą” (Iz 22,20). „Tegoż dnia powołałam sługę mego, Eliakima, syna Chilkiasza. Oblokę go w twoją tunikę [τὴν στολήν], przepaszę go twoim pasem [τὸν στέφανόν σου], twoją władzę [κράτος καὶ τὴν οἰκονομίαν σου] oddam w jego ręce. On będzie jak ojciec dla mieszkańców Jeruzalem oraz dla mieszkańców Judy. Położę klucz domu Dawidowego na jego ramieniu; gdy on otworzy, nikt nie zakluży, gdy on zakluży, nikt nie otworzy” (por. Iz 22,20-22).

Gest wkładania klucza na ramię obejmującego swój urząd ministra wskazuje na moment jego inwestytury. Klucz był symbolem władzy, jakiej Eliakim miał stać się wykonawcą. Ale może to być proste stwierdzenie przekazania komuś konkretnej władzy (por. Iz 9,5). Eliakim z woli Bożej objął przeznaczony dla niego urząd. Będzie on troszczył się o dobro wspólne wszystkich, a władza, złożona w jego ręce, nie będzie służyła korupcji, lecz stanie się pełną chwały służbą Bogu.

W końcu jednak, również ten ekonom upadnie, gdy lud judzki złoży całą swoją nadzieję w Eliakimie zamiast w Bogu. Inaczej mówiąc, nie wystarczy mieć sprawiedliwego ministra, aby uchronić się od nieszczęść. Bogu musi zaufać nie tylko polityk, ale także sam naród.

2. PIOTR – EKONOM SPRAW DUCHOWYCH

Druga postać to Piotr Apostoł, czyli ekonom od spraw duchowych. „Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: ‘Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?’. W odpowiedzi na to pytanie Piotr wyznaje: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego!” Piotr składa wyznanie wiary w imieniu swoim i apostołów. Wyznanie, które nie zrodziło się z ludzkich kalkulacji Piotra, ale pochodziło od Ducha świętego.

a. Jezus na to odpowie: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,17-19).

„Związywanie” i „rozwiązywanie” - o jakim mówi Pan Jezus - oznaczało w języku rabinów wydawaniu decyzji dotyczącej autentyczności jakiegoś nauczania. „Związać” znaczyło „ogłosić nauczanie tego człowieka jako zabronione”, a „rozwiązać” znaczyło „ogłosić je jako dozwolone”. Te same pojęcia judaizm stosował w odniesieniu do władzy sądowniczej („wiązać” znaczyło ekskomunikować kogoś a „rozwiązać” to zdjąć z kogoś ekskomunikę).

Tak więc Piotr - który uznał w Jezusie Mesjasza i Syna Bożego - będzie sprawował na ziemi władzę (ekonomię zbawienia), której decyzje będą potwierdzone w niebie. Będzie kierował wspólnotą kościelną, podejmując konieczne decyzje tak w dziedzinie nauczania, jak i w dziedzinie sądowniczej. Piotr i jego następcy będą czuwali nad głoszeniem słowa Bożego, nad sprawowaniem sakramentów i liturgii, nad dyscypliną i życiem chrześcijańskim w Kościele. Taka funkcja zakłada szczególne towarzyszenie Ducha Świętego, które - w pewnych ściśle określonych przypadkach - obejmie także przywilej nieomyłności. W tych to dziedzinach winniśmy zachowywać posłuszeństwo papieżowi (por. Uwagi Kongregacji Nauki Wiary. *Prymat następcy Piotra w tajemnicy Kościoła*, 10).

Podobną władzę otrzymają później także apostołowie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 18,18) oraz „Przekazuję wam Królestwo, jak Mnie przekazał je mój Ojciec: abyście w Królestwie moim [...] zasiadali na tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela” (Łk 22,29-30; por. Mt 18,18).

b. Ale oprócz władzy nauczania i sądenia Piotr otrzyma też władzę pasterską. O tej władzy mowa podczas spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem nad jeziorem Genenezaret (J 21,1-14). Tam Zbawiciel zwraca się znowu do Piotra z pytaniem: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?” (J 21,15). Tym pytaniem Zmartwychwstały Pan wyraźnie wyróżnia Piotra, a nawet w jakimś stopniu przeciwstawia go innym uczniom. Po każdej pozytywnej odpowiedzi Piotra pada polecenie Chrystusa: „Paś baranki moje”, „paś owce moje”. Tym razem misja Piotra ma polegać na pasterskiej trosce o owczarnię Chrystusa; najpierw o jego trosce nad „barankami”, czyli nad pasterzami stada a następnie nad „owcami”, tj. nad wiernymi. Tymi słowami – w zamian za większą miłość - Chrystus przekazuje Piotrowi władzę pasterską nad tymi, którzy uwierzyli w Niego i w Jego zbawcze posłannictwo (por. kard. Stanisław Nagy, *Ty jesteś Piotr, czyli Skala, i na tej Skale zbuduję Kościół mój*). Władza pasterska Piotra różni się od władzy nauczycielskiej

i sędowniczej tym, że polega ona przede wszystkim na trosce o zagubionych i zranionych członków Kościoła (Łk 15,5).

Umiejętności sprawowania władzy nauczycielskiej, sędowniczej i pasterskiej – jak uczy drugie dzisiejsze czytanie – Piotr i jego następcy nie nabywają dzięki swoim ludzkim zdolnościom. Dla owocnego sprawowania władzy kluczy nie wystarczy własna inteligencja ani osobiste uzdolnienia każdego z papieży: „Albowiem z Niego i przez Niego, i dla Niego [jest] wszystko” – głosi Apostoł Paweł w Liście do Rzymian (Rz 11,36). Gdyby było inaczej, czy Piotr i jego następcy mogliby przypisać sobie prawo do decydowania o losach całego Kościoła? Mogą to robić tylko dlatego, ponieważ ich wiedza pochodzi przede wszystkim „z góry”, z „głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga” (Rz 11,33). Stąd *Ubi Petrus, ibi ecclesia, ale też Ubi ecclesia, ibi Petrus*; „Gdzie Piotr tam Kościół” oraz „Gdzie Kościół tam Piotr”.

A jednocześnie wiemy, że w historii papieństwa nie brakowało ludzkich błędów a nawet poważnych uchybień. Już sam Piotr uznał, że jest grzesznikiem, a mimo to on, słaby człowiek, został wybrany jako „skała”, aby dla każdego stało się oczywiste, że zwycięstwo Piotra nie jest wynikiem wysiłków ludzkich, ale że należy ono tylko do Chrystusa. To Chrystus pragnie nieść swój skarb poprzez wieki w kruchych naczyniach. W ten sposób ludzka słabość staje się znakiem prawdziwości Bożych obietnic (por. Uwagi Kongregacji Nauki Wiary. *Prymat następcy Piotra w tajemnicy Kościoła*, 15).

Nasze posłuszeństwo Piotrowi naszych czasów - właściwe osobie wierzącej – polega najpierw na przyłgnięciu do słowa Bożego, przez które Bóg objawia i udziela siebie samego, i poprzez które codziennie odnawia swoje przymierze miłości. Z tego słowa Bożego wytryska życie, które każdego dnia przekazuje się na nowo. Stąd też człowiek wierzący – posłuszny papieżowi - szuka od rana żywego i trwałego kontaktu ze słowem Bożym, rozważając je i zachowując w swoim sercu jako skarb; czyniąc je rdzeniem każdego czynu i podstawowym kryterium każdego swego wyboru. Natomiast u schyłku dnia konfrontuje się z nim, wielbiąc Boga za to, że mógł oglądać spełnianie się słowa odwiecznego w małych wydarzeniach własnej codzienności, powierzając potędze słowa Bożego wszystko, co pozostało jeszcze do spełnienia.

Kto okazuje posłuszeństwo władzy piotrowej, ten zawsze pełni wolę Boga. Nie dlatego, że to polecenie władzy jest bezwzględnie zgodne z wolą Bożą – jak uczy św. Augustyn - ale dlatego, że jest wolą Boga, aby okazywało się posłuszeństwo temu, kto stoi na czele wspólnoty. Papież nie ma takiej władzy, aby coś wymusić na człowieku wierzącym. Jego „siła” natomiast polega na przekonywaniu ludzi, aby zrozumieli, że jesteśmy na właściwej drodze i że jesteśmy razem. Słuchając głosu papieża Franciszka jesteśmy zjednoczeni z Piotrem naszych czasów, ale także z jego następcą, którego imienia jeszcze nie znamy.

3. **BL. WINCENTY KADŁUBEK (1160-1223)**

Trzecia postać to Mistrz Wincenty Kadłubek, ekonom spraw materialnych i duchowych. Wincenty urodził się około 1160 roku w Karwowie (obecnie województwo świętokrzyskie) w rodzie Róźyców. Przydomek „Kadłubek”, który do dzisiaj nieodłącznie towarzyszy bl. Wincentemu pojawił się dopiero za czasów Jana Długosza. Do tego czasu określano go jako *Filus Cadlubonis*, czyli syn Kadłuba, jak nazywano jego ojca. Długosz dokonał zdrobnienia tego miana na „Kadłubek” (*Vincentius Kalubkonis*), czyniąc je poniekąd jego imieniem własnym.

a. Od najmłodszych lat towarzyszyła mu nauka. Początkowo chodził do szkoły w okolicznej Stopnicy, później do szkoły katedralnej w Krakowie. A potem - dzięki znajomości z księciem Kazimierzem Sprawiedliwym i jego wsparciu - wyjechał na studia do Bolonii i Paryża i zdobył tam tytuł magistra, mistrza. Przebywał tam dość długo, możliwe, że jeszcze zanim został kapłanem.

Po powrocie do ojczyzny został notariuszem, a później kanclerzem dworu Kazimierza Sprawiedliwego. Były to głównie sprawy z zakresu ekonomii materialnej, tam też pojawia się jego imię po raz pierwszy w roku 1189 jako świadka na dokumencie tegoż władcy.

Jak sam przyznał w prologu, do spisania dziejów narodu skłonił go tenże książę Kazimierz Sprawiedliwy. Za cel swojej pracy obrał sobie takie ukazanie losów i czynów przodków, aby podać potomności przykłady, z których „rodzą się wszelakie czyny bohaterskie i dowodzące zacnego charakteru”. Jego *Chronicon Polonorum* stało się arcydziełem literatury tamtego okresu. Niedługo po swoim powstaniu odsunęło w cień kronikę Galla Anonima, stając się podstawowym źródłem historii ojczystej dla późniejszych dziejopisarzy. Korzystali z niego, m.in. Wincenty z Kielczy, a także autor Kroniki wielkopolskiej, Kroniki polsko-śląskiej, Jan Długosz i Jan z Dąbrówki. Jeszcze w XVI wieku opierał się na nim Marcin Kromer, tworząc swoją wersję historii ojczystej.

Wincenty Kadłubek to postać kluczowa dla myślenia o wczesnych losach naszego państwa i polskiej historiografii. Jego *Kronika* powstała – jak sam pisał – z miłości do ojczyzny i literatury starożytnej. Na podstawie kronik Galla Anonima spisał on dzieje Polski od czasów panowania Mieszka I do Bolesława Krzywoustego, dodając motywy baśniowe. Jego autorskie treści dotyczyły okresu rozbicia dzielnicowego. Dzięki niemu znamy początkowe dzieje królestwa polskiego, to należy mu również oddać hołd za swoiste „opowiadanie Polski” – zarówno przez silnie odciskający się na jego myśleniu antyczny pryzmat, jak i przez zaszczepienie pojęcia *res publica* – fundamentalnego elementu polskiej tożsamości.

Kadłubek był człowiekiem bardzo dobrze wykształconym. Z lekkością poruszał się w obrębie kanonu dzieł, których kopie przetrwały do jego czasów. Dobrze odnajdywał się w pismach latona i Arystotelesa, Cyserona, Owidiusza, Lukana,

Makrobiusza, Boecjusza. Ci wszyscy autorzy stali się dla niego wzorcem do snucia własnej narracji. Przez długi czas *Kronika polska* była niedoceniana, traktowana jako rodzaj zwykłej historiografii z elementami baśniowymi i mitycznymi, gdy tymczasem dzieło to jawi się nam dziś jako arcypolityczny traktat fundujący podstawy swoistej koncepcji państwa prawa.

Co warto odnotować, Mistrz Wincenty, to kronikarz, który świadomie nie wybierał za cel swojego dzieła opowiadania losów dynastii, lecz dzieje państwa, struktur i instytucji, ich trwania i rozwoju. Jest to iście propaństwowe ujęcie, które wyłamuje się z powszechnego ujmowania dziejów jedynie przez pryzmat panującego rodu. On zdaje się szukać czegoś trwalszego, pewnej formy organizującej życie Polaków i - jak filozof polityki - szuka jej zasad i początków.

Bardzo frapująco wygląda zarysowany przez autora *Kroniki polskiej* rys charakteru narodu. Jesteśmy - wedle Mistrza - od prapoczątków przywiązani raczej do cnoty, dzielności ducha i hartu ciała niż do bogactw. To sprawiedliwość i zgoda społeczna - wykuwana w obrębie zatroskanych o los dobra wspólnego obywateli - stanowią najwyższą wartość. W dialogu z obywatelami pierwszy król Polaków ustanawia prawa łączące sprawiedliwość z miłosierdziem (Jan Czerniecki).

On też jako pierwszy użył słowa patria. Ojczyzna i służba ojczyźnie, poświęcenie dla ojczyzny było przez niego po wielokroć omawiane i z prawdziwą pasją analizowane. Na przełomie wieku XII i XIII po raz pierwszy połączył on postawy patriotyczne ze wspólnotą narodową. Bohaterem jego *Kroniki* są nie tyle poszczególni władcy, ile dumny naród Lechitów, bo takim mianem nazywał go mistrz Wincenty, nawiązując do prapoczątku naszej wspólnoty etnicznej. Nasza historia zaczyna się wtedy, gdy Krak nadaje prawa wspólnocie politycznej Lechitów. Prawa, które podporządkowują sobie tak władcę, jak i obywateli (prof. Andrzej Nowak).

b. W roku 1206 Wincenty został prepozytem (przełożonym) kapituły kolegiackiej w Sandomierzu. Prawdopodobnie przeniósł się tam wraz z dworem księżny Heleny, wdowy po księcia Kazimierza. W każdym razie nadal prowadził prace nad *Kroniką*. Śmierć biskupa Pełki sprawiła, że po kilkunastu latach wrócił do Krakowa, ponieważ - jak się okazało - był jednym z głównych pretendentów na biskupstwo krakowskie.

Wyłoniono dwie kandydatury: Wincentego Kadłubka i płockiego biskupa Gedkę. Papież - w bulli z 28 marca 1208 roku - opowiedział się za Wincentym. Wybór ten nabrał wielkiej wagi w Kościele w Polsce, po raz pierwszy bowiem wyboru biskupa dokonała kapituła, a nie panujący książę, co w przyszłości dało papieżowi możliwość zatwierdzania najgodniejszego kandydata na biskupa. Odtąd bp Wincenty stał się niezłomnym szermierzem reformy kościelnej, zaplanowanej przez papieża Innocentego III. Tym razem stał się ekonomem, głównie zarządcą spraw duchowych.

W kwietniu 1213 roku papież Innocenty III zwołał - na dzień Wszystkich Świętych roku 1215 - sobór powszechny, który później okazał się jednym z najdonioślejszych w dziejach Kościoła i przeszedł do historii jako IV Sobór Laterański. Już 24 czerwca 1213 roku episkopat polski zjechał do Sieradza, celem przemyślenia sytuacji Kościoła w kraju i przygotowania materiałów do Rzymu. Wincenty brał udział w tym spotkaniu. Drugi synod poświęcony tej sprawie odbył się w Wolborzu w połowie 1215 roku. Wtedy też ustalono ostateczny skład polskiej delegacji, w skład której mieli wejść: metropolita gnieźnieński Henryk, biskup krakowski Wincenty, wrocławski Barton, wrocławski Wawrzyniec i lubuski Wawrzyniec.

Uchwały IV Soboru Laterańskiego dochowały się w postaci siedemdziesięciu kanonów. Wprowadzono wówczas obowiązek spowiedzi i Komunii wielkanocnej, zaostrzono przepisy odnoszące się do konkubinatów oraz przepisy dotyczące karności kościelnej, zwłaszcza celibatu duchownych. Sobór zalecał też doroczne synody prowincjalne i diecezjalne.

Następnie *Rocznik Kapitulny Krakowski* nadmienia zwięźle: „1218 – Wincenty, biskup krakowski, rezygnuje z urzędu. Następuje po nim Iwo i arcybiskup Henryk konsekruje go na biskupa krakowskiego”. Późniejszy *Rocznik Sędziwoja* podkreśli dobrowolność tej decyzji: *sponte cessit*. Z pewnością na jego decyzję opuszczenia biskupstwa składało się wiele czynników, z których nie można wykluczyć czynników zewnętrznych ani wewnętrznych. Druga dekada XIII stulecia charakteryzuje się w Polsce rozkładem dawnej monarchii Bolesławów i coraz głębszym rozbiem, niezgodą między książętami. Od strony wewnętrznej bp Wincenty miał zamiłowanie do ascezy i kontemplacji, do cichej pracy intelektualnej, a tego na pewno brakowało mu podczas piastowania urzędu biskupiego.

c. Po latach kierowania biskupstwem krakowskim - za pozwoleniem papieża Honoriusza III - zrzekł się więc urzędu biskupiego i wstąpił do klasztoru cystersów w Jędrzejowie. Zgodnie z regułą mnichów, zostawił cały swój majątek przynależnego mu z racji biskupstwa i – jak podają źródła – bosy i pieszo przyszedł do klasztoru. Spędził tam pięć lub sześć ostatnich lat swojego życia, w ciągu których pisał czwartą część *Kroniki*. Zdaniem badaczy – część najciekawszą, bo opisywała ona wydarzenia, w których Kadłubek brał osobiście udział.

Wincenty zwany Kadłubkiem zmarł w środę 8 marca 1223 roku. Ciało niegdyś pasterza diecezji krakowskiej - który w momencie śmierci mógł liczyć sobie ok. 78 lat - zostało złożone w kościele klasztornym w Jędrzejowie, w osobnym grobie pośrodku chóru. Nie przewieziono go do Krakowa i nie złożono w katedrze na Wawelu, bo prawdopodobnie Wincenty wyraził wolę bycia złożonym po śmierci w konsekrowanej przez siebie świątyni jędrzejowskiego opactwa. Pamięć o miejscu pochowania świątobliwego biskupa przetrwała stulecia, a po niedługim czasie zaczęto go czcić i przyzywać jego wstawiennictwa u Boga (opr.

G. OCist.). Do czego wzywa każdego z nas bł. Wincenty? Z pewnością – niezależnie od stanu prowadzonego życia duchownego, zakonnego czy świeckiego – wzywa do sumiennej współpracy z otrzymanymi od Boga charyzmatami.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, módlmy się: Boże sprawiedliwy i miłosierny, Ty raczyłeś powołać bł. Wincentego ze stolicy biskupiej do zakonu cystersów, gdzie - oddając się wyłącznie Tobie - doszedł do tak wielkiej doskonałości, iż stał się wzorem pokory i całkowitego oddania się woli Bożej. Prosimy Cię, okaż nam swoją hojność i ześlij nam obfite łaski konieczne do upragnionej i od dawna oczekiwanej kanonizacji. Amen.

Słowo przed koronacją w Smolicach

Umiłowani Archidiecezjanie!

Już za tydzień, w sobotę, dnia 9 września 2023 roku nasza archidiecezja przeżywać będzie niezwykle ważne i uroczyste wydarzenie ukoronowania na prawie papieskim cudownego wizerunku Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Smolicach.

Uroczystości koronacyjne rozpoczną się Mszą Świętą przy Sanktuarium Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Smolicach o godzinie 11.00, której będzie przewodniczył i wygłosi słowo Boże Legat Ojca Świętego Franciszka, Jego Eminencja ks. Kardynał Dominik Duka OP, emerytowany metropolita praski i prymas Czech.

Według dostępnych źródeł historycznych obraz Matki Bożej, który jest jedną z pierwszych replik Wizerunku Jasnogórskiego trafił do kościoła w Smolicach w XIV wieku za sprawą benedyktynów z Lubinia, którzy byli budowniczymi tamtejszej świątyni.

Kult Matki Bożej trwa po dziś dzień. W sposób szczególny do Smolic przybywają ludzie chorzy, którzy dają świadectwo otrzymanych przez ręce Matki Najświętszej łask i cudów od Miłosiernego Boga. Dlatego też Maryja w łaskami słynącym wizerunku czczona jest pod wezwaniem Uzdrawienia Chorych.

Mamy przekonanie, że ukoronowanie papieskimi koronami wizerunku Maryi wyrazi naszą wdzięczność Panu Bogu za dar i obecność w naszym życiu Najświętszej Maryi Panny oraz wpłynie na dalszy rozwój kultu i pobożności maryjnej w Archidiecezji Poznańskiej.

Raz jeszcze - wraz z moimi Biskupami Współpracownikami - pragnę zaprosić Drogich Archidiecezjan, kapłanów i osoby życia konsekrowanego na uroczystość koronacji w Smolicach, a wszystkich chorych i cierpiących proszę o modlitwę i ofiarowanie swojego cierpienia w intencji błogosławionych owoców koronacji i dobrego przygotowania tego wydarzenia.

Szczególne zaproszenie kieruję do wiernych świeckich z dekanatów jutrosińskiego, rawickiego, krobkiego i gostyńskiego, którzy mają najbliżej do Smolic i wielokrotnie doświadczali opieki i wstawiennictwa Matki Bożej Uzdrawienia Chorych. Proszę Was wszystkich, abyśmy jak najliczniej spotkali się u stóp naszej ukochanej Niebieskiej Matki.

Jednocześnie przypominam, że wszystkie ważne informacje dotyczące uroczystości znajdują się na stronie internetowej Archidiecezji Poznańskiej i Sanktuarium w Smolicach.

Z serca Wam, Drodzy Archidiecezjanie dziękuję i udzielam pasterskiego
błogosławieństwa.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 31 sierpnia 2023 roku
N. 4524/2023

Katecheta w szkole – pracownik czy misjonarz?

Abp Stanisław Gądecki

Katecheta w szkole – pracownik czy misjonarz? (Poznań, parafia pw. Matki Boskiej Bolesnej - 2.09.2023).

Spotykamy się dzisiaj na kolejnym archidiecezjalnym dniu katechetycznym, który gromadzi kapłanów, osoby konsekrowane, katechetki i katechetów świeckich nauczających religii w placówkach oświatowych archidiecezji poznańskiej. Dzisiaj już po raz drugi zadajemy sobie dzisiaj pytanie: katecheta w szkole to pracownik czy misjonarz?

Tym razem odpowiedź na to pytanie płynie dla nas z dwóch źródeł; najpierw z dzisiejszej przypowieści o talentach a następnie z Listu apostolskiego Papieża Franciszka w formie „motu proprio” Antiquum ministerium, w którym ustanawia posługę świeckiego katechisty).

1. PRZYPOWIEŚĆ O TALENTACH (Mt 25,14-30)

Pierwsze źródło przypowieści o talentach (Mt 25,14-30; por. Łk 19,11-27), będąca zachętą do pomnażania otrzymanych talentów w oczekiwaniu na powrót Chrystusa na końcu czasów.

a. Chrystus - przedstawiony tutaj pod postacią pewnego człowieka - udaje się w daleką podróż wstępując do nieba i przekazuje sługom pewne dobra, aby je pomnażali, aż do Jego powrotu.

Przypowieść ta posiada dwie wersje: jedną znajdziemy u ewangelisty Łukasza (19,11-27) a drugą u Mateusza. W wersji Łukasza właściciel przekazuje trzem sługom odpowiednio dziesięć, pięć i jedną minę (mina stanowiła równowartość 100 drachm, to znaczy pół kilograma srebra). Z kolei Mateusz mówi o talentach. Właściciel przekazuje ich pięć, dwa i jeden talent. Tym razem jednak idzie o znacznie większą sumę. Talent bowiem to 6.000 drachm (czyli ok. 35 kg srebra). Trzej mateuszowi słudzy otrzymali więc odpowiednio pierwszy ok. 175 kilogramów srebra, drugi 70 kg srebra a trzeci 35 kilogramów. Przez przekazanie różnych sum przypowieść podkreśla różnorodność darów i charyzmatów, jakie Bóg przekazuje różnym osobom, według swego opatrnościowego planu. Talenty to skarb, jaki Jezus powierzył swoim przyjaciołom na zakończenie swej ziemskiej egzystencji. Skarb, który należy zainwestować, którym należy dzielić się z wszystkimi (por. Benedykt XVI, Skarb, który należy wydać, zainwestować, dzielić z wszystkimi, Anioł Pański - Watykan, 16.11.2008).

Czym innym są dary a czym innym charyzmaty. „Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w

jednym Duchu, 10 innemu dar czynienia cudów, innemu proroctwo, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków” (1 Kor 12,8-1).

Z kolei charyzmaty - zarówno nadzwyczajne, jak również proste i zwyczajne - są łaskami Ducha Świętego, bezpośrednio lub pośrednio służącymi Kościołowi; zostają one udzielone w celu budowania Kościoła, dla dobra ludzi oraz ze względu na potrzeby świata (KKK, 799).

b. Przypowieść o talentach stara się zwrócić naszą uwagę na to, że bycie dobrym chrześcijaninem nie polega wyłącznie na nieczynieniu zła. Człowiek, który nie pomnaża dobra, jakie znajduje się w jego zasięgu, grzeszy zaniedbaniem. „Kto zaś umie dobrze czynić, a nie czyni, grzeszy” (Jk 4,17). Tak zatem dzisiejsza przypowieść ostrzega nas przed zgubnymi skutkami grzechu zaniedbania. Zastanawiając się nad jej wymową dochodzimy do kilku prostych wniosków:

- Najpierw, że wszystkie nasze talenty i zdolności są darem Stwórcy.
- Następnie, że nikt na świecie nie jest totalnym beztalenciem. Każdy posiada przynajmniej jeden talent i tylko nieumiejętność rodziców, nauczycieli, katechetów albo lenistwo samego ucznia może przyczynić się do tego, że talent ten zostanie zakopany.
- Dalej, obdarzając ludzi różną ilością talentów, Pan Bóg - na pierwszy rzut oka - wydaje się niesprawiedliwy, bo sprawia, iż już na starcie ludzie znajdują się w nierównej pozycji. Ostatecznie jednak okazuje się On bardzo sprawiedliwy, dzięki temu, że od każdego z obdarowanych żąda na końcu po równi 100% więcej od tego, czym go wcześniej obdarzył. Od 5 talentów następne 5, od 2 tylko następne dwa a od 1 następny 1 talent.
- Talent otrzymany przez nas w darze od Boga jest proporcjonalny do osobistych możliwości każdego z nas. Bóg daje człowiekowi tylko tyle talentów, ile jest on w stanie rozwinąć swoimi własnymi siłami („każdemu według jego zdolności”, każdemu według jego własnej dynamiki).
- Dlatego nie musimy patrzeć zazdrosnym okiem, że inni otrzymali więcej talentów, bo „Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele powierzono, tym więcej [περισσοτερον]] od niego żądać będą” (Łk 12,48). Bóg nie żąda od nas rozwijania zdolności, których nie posiadamy (Arystoteles twierdził: „człowiekowi godzi się starać tylko o taką wiedzę, która jest na miarę jego zdolności”).
- W ten sposób oddaje się prawdę o społeczeństwie, które jest różnorodne. „Człowiek, przychodząc na świat, nie posiada tego wszystkiego, co jest konieczne do jego rozwoju cielesnego i duchowego. Potrzebuje innych. Pojawiają się różnice związane z wiekiem, możliwościami fizycznymi, zdolnościami umysłowymi lub moralnymi, wymianą, z której każdy mógł korzystać, oraz z podziałem bogactw. ‘Talenty’ nie zostały równo rozdzielone. Różnice te są związane z planem Boga, który chce, by każdy otrzymywał od drugiego to, czego potrzebuje, i by ci, którzy

posiadają poszczególne ‘talenty’, udzielali dobrodziejstw tym, którzy ich potrzebują. Różnice zachęcają i często zobowiązują osoby do wielkoduszności, życzliwości i dzielenia się; pobudzają kultury do wzajemnego ubogacania się” (KKK, 1936-1937). W każdym społeczeństwie biedni potrzebują bogatych, aby doznali od nich pomocy a bogaci potrzebują biednych, aby mogli okazać się wobec nich wielkodusznością.

- Będąc wyposażonym w rozum i wolność, każdy z nas bierze osobistą odpowiedzialność za swój własny rozwój, za własne zbawienie. Wspomagany lub krępowany przez rodziców i pedagogów oraz otoczenie, człowiek pozostaje głównym autorem swojego własnego pomyślnego lub niepomyślnego losu.
- Jedynym sposobem pomnażania talentu jest jego stałe rozwijanie (np. ten, kto posiada talent do gry na pianinie, im więcej ćwiczy, tym większe ma szanse zostać mistrzem). „Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma”.
- Nie istnieje rozwój talentu z pominięciem wysiłku i cierpienia: „Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując <przybrania za synów> - odkupienia naszego ciała” (Rz 8,22-23).
- „Po dłuższym czasie [μετα δε χρονον πολυν] powrócił Pan owych sług – czyli Chrystus - i zaczął rozliczać się [συναιρει] z nimi” (Mt 25,19). Dwaj pierwsi słudzy są nagrodzeni za swoją pracę. Ci dwaj słudzy obrócili wszystko co otrzymali na korzyść swego pana, niezależnie od tego, czy na pierwszy rzut oka było to dużo, czy mało. Dlatego zostali nazwani „sługami dobrymi i wiernymi” (w. 21).
- Trzeci sługa nie myśli o swoim panu, ani o jego pomyślności, ale o własnym bezpieczeństwie: dlatego zakopuje swój talent, aby zwrócić go nienaruszonym. Pan nazywa go „sługą złym i gnuśnym” (w. 26). Poruszający jest fakt, że pan z przypowieści odbiera talent trzeciemu słudze i przekazuje go temu, który już ma pięć. Takie zachowanie wydaje się niespójne z dobrocią i miłosierdziem Boga. Co więcej, pan wskazuje na „bankierów”, jako tych, którzy mogliby pomóc pomnożyć pieniądze. Sens przypowieści zaskakuje w pierwszej chwili i wymaga refleksji z naszej strony.
- Grzech zaniedbania zaczyna się tam, gdzie rezygnujemy z rozwoju. W dziedzinie wychowania objawia się to m.in. przez zaniedbanie wychowania do inicjatywy, które jest jednym z istotnych elementów ewangelijnej postawy. Wielu sądzi, że do zbawienia wystarczy wystrzeganie się grzechu ciężkiego; sługa leniwy nie uczynił przecież nic złego; oddał właścicielowi otrzymane od niego pieniądze co do grosza. Z punktu widzenia sprawiedliwości wymiennej nie wyrządził Panu Bogu krzywdy. A jednak marnując swój czas – ten najcenniejszy surowiec, jaki istnieje na ziemi - zasłużył na potępienie. Na końcu bowiem – już po naszej śmierci - będziemy sądzeni według ilości pomnożonych talentów; ze zdolności, jakie mogliśmy wykorzystać w twórczy sposób dla budowania królestwa Bożego na ziemi, czyli do pomnażania sprawiedliwości, pokoju i radości w Duchu Świętym (Rz 14,17).

- Kara za gnuśność nie kończy się na ostrym napomnieniu i odebraniu niewykorzystanego talentu. Sługa leniwy zostaje ponadto ukarany wyrzuceniem „na zewnątrz w ciemności” (Mt 8,12; 22,13). Święty Josemaría mawiał: „Jakże to smutne, kiedy ktoś nie potrafi wykorzystać swoich wielkich lub małych zdolności, które Bóg dał człowiekowi, aby służył ludziom i społeczeństwu! (...). Odgrzeb swój talent! Spraw, żeby przyniósł owoc. Doświadczysz wtedy z radością, że w sprawach Bożych nie chodzi wcale o tego rodzaju efekty, jakie budzą ludzki podziw. Istotne jest tylko to, by oddać wszystko, czym jesteśmy i co posiadamy, pracować pilnie i ustawicznie starać się przynosić dobre owoce” (Przyjaciele Boga, nr 46-47).
- Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar [περισσευθησεται] mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego [τον αχρηστον] wyrzucicie na zewnątrz - w ciemności! Tam będzie płacz [κλαυθμος] i zgrzytanie [βρυγμος] zębów” (Mt 25,26-30).
- Wszystkie talenty jakie otrzymaliśmy mają ostatecznie na celu służyć większej chwale Bożej („a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność”).
- Końcową nagrodą za stuprocentowy rozwój otrzymanych talentów nie jest wcale spoczynek, lecz jeszcze bardziej ambitne zadanie („nad wieloma cię postawię”).

2. KATECHETA - MISJONARZEM

Drugie źródło odpowiedzi na zadane wcześniej pytanie pochodzi z Motu Proprio Papieża Franciszka zatytułowanego *Antiquum ministerium*, czyli *Starożytna posługa*. (10.05.2021), Wprawdzie w sensie ścisłym dokument ten odnosi się do posługi stałego katechisty w Kościele, po części możemy go odnosić do katechistów już działających w naszej archidiecezji, ale w Opoce jest on aplikowany także do posługi katechetów. W istocie bowiem jego znaczenie jest o wiele szersze.

Ta posługa - w odniesieniu do osób świeckich - wypływa z jednego i tego samego nakazu Chrystusowego: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody,...” (Mt 28,19-20). Tę posługę nauczania narodów Jezus przekazał wszystkim, którzy zostali ochrzczeni. Na mocy otrzymanego Chrztu każdy człowiek staje się uczniem misjonarzem. Każdy ochrzczony niezależnie od swojej funkcji w Kościele i stopnia pouczenia w swojej wierze, jest aktywnym podmiotem ewangelizacji i byłoby rzeczą niestosowną myśleć o schemacie ewangelizacji realizowanym tylko przez kwalifikowanych pracowników, podczas gdy reszta ludu wiernego byłaby tylko odbiorcą ich działań. [...] Każdy chrześcijanin - każdy katecheta - jest misjonarzem w takiej mierze, w jakiej spotkał się z miłością Boga w Jezusie Chrystusie.

a. Posługa katechetów w Kościele jest bardzo starożytna. O pierwszych katechetach jest mowa już na kartach Nowego Testamentu. O „nauczycielach” wspomina Apostoł, pisząc do wspólnoty w Koryncie: „I tak ustanowił Bóg w Kościele naprzód apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli [διδασκαλους], ...” (1 Kor 12,28).

Od swoich początków wspólnota chrześcijańska doświadczała tej posługi, która konkretyzowała się w służbie mężczyzn i kobiet, którzy to - posłuszni działaniu Ducha Świętego - poświęcili swoje życie dla budowania Kościoła. Ta posługa została uznana za nieodzowną dla życia wspólnoty diakonię (1 Kor 12,4-11). Taką posługę w duchu misyjnym świadczy dzisiaj w szkole katechetka lub katecheta.

Nie można zapomnieć niezliczonej liczby świeckich, którzy wzięli bezpośredni udział w krzewieniu Ewangelii poprzez nauczanie katechetyczne. Długi orszak katechetów błogosławionych, świętych i męczenników naznaczył misję Kościoła, z którą warto zapoznać się, ponieważ stanowi obfite źródło nie tylko dla katechezy, ale dla całej historii duchowości chrześcijańskiej.

Katecheta jest powołany, aby być czynnym w duszpasterskiej posłudze przekazywania wiary, która rozwija się na różnych swych etapach: od pierwszego głoszenia, które wprowadza w kerygmat, przez nauczanie, które czyni świadomymi nowego życia w Chrystusie i przygotowuje w szczególności do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej, aż po formację stałą. Jest on zarazem świadkiem wiary, mistrzem i mistagogiem, towarzyszem i pedagogiem, który naucza w imieniu Kościoła. Jest to tożsamość, która tylko poprzez modlitwę, studium oraz bezpośredni udział w życiu wspólnoty może rozwinać się w odpowiedni sposób i z odpowiedzialnością.

Ważne jest, by katecheci otrzymywali konieczną formację biblijną, teologiczną, duszpasterską i pedagogiczną, aby byli uważnymi głosicielami prawdy wiary oraz by mieli już wcześniejsze doświadczenie katechezy. Wymaga się, aby były to osoby wiernie współpracujące z prezbiterami, dyspozycyjne do wykonywania posługi tam, gdzie jest to konieczne, i inspirowane przez prawdziwy zapal apostolski (Papież Franciszek, List apostolski w formie „motu proprio” *Antiquum ministerium*, w którym ustanawia posługę świeckiego katechisty).

Troska Kościoła o dzieci i młodzież ma wiele wymiarów i urzeczywistnia się w różnych dziedzinach, ale jej najważniejszym celem pozostaje zaszczepienie najmłodszym chrześcijanom wiary w Chrystusa oraz włączenie ich w życie i misję Kościoła. Temu ma służyć katecheza i nauczanie religii w szkołach.

b. Być misjonarzem w szkole znaczy uczyć sztuki życia chrześcijańskiego. To znaczy: mam odpowiedź na wasze najważniejsze pytanie; wskazuję wam drogę życia, drogę szczęścia, więcej - ja sam jestem Drogą - mówi Pan Jezus. Najgłębszym ubóstwem jest nieumiejętność doznawania radości, znużenie życiem, postrzeganym jako bezsensowne i wewnętrznie sprzeczne. Ten rodzaj ubóstwa

występuje dziś powszechnie w bardzo różnych postaciach zarówno w społeczeństwach materialnie zamożnych, jak i w krajach ubogich. Nieumiejętność doznawania radości jest skutkiem i zarazem źródłem nieumiejętności kochania, rodzi też zawiść, chciwość i wszelkie wady, które sięją zniszczenie w życiu jednostek i w świecie. Jeżeli sztuka życia pozostaje nieznana, wszystko inne zawodzi. Ta sztuka nie jest jednak przedmiotem badań nauki: może ją przekazać tylko ten, kto jest uosobioną Ewangelią, kto jest katechetą - misjonarzem - uczył kard. Ratzinger.

Kościół - mówił on - zawsze ewangelizuje i nigdy nie przerwał ewangelizacji. Każdego dnia sprawuje misterium eucharystyczne, udziela sakramentów, głosi słowo życia, czyli słowo Boże, podejmuje dzieła sprawiedliwości i miłosierdzia. Ta ewangelizacja przynosi owoce: daje światło i radość, wskazuje drogę życia wielu ludziom; wielu żyje — choć często o tym nie wie — dzięki światłu i ciepłu, jakie promieniają z tej nieustannej ewangelizacji. Mimo to jesteśmy świadkami postępującego procesu dechrystianizacji. Oprócz ludzi wierzących i praktykujących mamy w Kościele osoby wierzące niepraktykujące i praktykujące a niewierzące.

W takiej chwili pojawia się w nas pokusa niecierpliwości. Pokusa dążenia do natychmiastowego, wielkiego sukcesu, pokusa wyścigu do wielkich liczb. To wszakże nie jest metoda Boża. Do Królestwa Bożego, a więc także do ewangelizacji odnosi się przypowieść o ziarnku gorczycy (Mk 4,31-32). Królestwo Boże rozpoczyna się wciąż na nowo od tego znaku. Wielkie sprawy zawsze zaczynają się od małego ziarenka, a masowe ruchy są zawsze nietrwałe.

Idźmy jednak krok dalej. Jezus nauczał w dzień, a w nocy się modlił — ale to jeszcze nie wszystko. Całe Jego życie było — jak to pięknie pokazuje Ewangelia św. Łukasza — wędrówką ku krzyżowi, było drogą do Jerozolimy. Jezus nie odkupił świata pięknymi słowami, ale swoim cierpieniem i śmiercią. Jego męka jest niewyczerpanym źródłem życia dla świata. Krzyż należy do tajemnicy Boga, jest wyrazem Jego miłości „do końca” (J 13,1). Naśladowanie Chrystusa przez katechetkę lub katechetę misjonarza to udział w Jezusowym krzyżu, zjednoczenie z Jego miłością, uczestnictwo w przemianie naszego życia, która prowadzi do narodzin nowego człowieka, stworzonego zgodnie z Bożym zamysłem (por. Ef 4, 24). Kto pomija krzyż, pomija istotę chrześcijaństwa (por. 1 Kor 2, 2); (kard. Joseph Ratzinger, Referat na temat katechezy jako formy ewangelizacji - 9.12.2000).

ZAKOŃCZENIE

Panie Jezu, Boski Nauczycielu, dziękujemy Ci za zaufanie, jakim obdarzasz katechetki i katechetów archidiecezji poznańskiej, powołując ich do uczestniczenia w nauczycielskiej misji Kościoła. Dodawaj im siłę, aby ci, którzy poświęcili swoje życie dla budowania Kościoła, nieustrudzenie, każdego dnia uczyli dzieci i młodzież sztuki życia chrześcijańskiego i prowadzili ich do Ciebie — źródła szczęścia. Amen.

Z Chrystusem jestem przybity do krzyża

Abp Stanisław Gądecki

Z Chrystusem jestem przybity do krzyża. 22 niedziela zwykła „A” (Tulce – 3.09.2023).

W pierwszą niedzielę września spotykamy się wspólnie na święcie patronalnym Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Tulcach, Pani Tuleckiej.

Dzisiejsze czytania liturgiczne proponują nam rozważenie jednego i tego samego tematu, jakim jest cierpienie i to w trzech odsłonach: najpierw cierpienie proroka Jeremiasza, następnie cierpienie Pana Jezusa a na koniec cierpienie chrześcijanina.

1. CIERPIENIE PROROKA (Jr 20,7-9)

Pierwsza kwestia to cierpienie proroka Jeremiasza. W pierwszym czytaniu usłyszeliśmy skargę, wyznanie proroka na swój pełen cierpienia los. „Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś”.

Na pierwszy rzut oka te słowa wydają się być skierowanym do Boga oskarżeniem o oszustwo. Jest to jednak oskarżenie pozorne, ponieważ już na samym początku Księgi Jeremiasza słyszymy o zgodzie proroka na jego misję: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię. I rzekłem: ‘Ach, Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem!’ Pan zaś odpowiedział mi: ‘Nie mów: Jestem młodzieńcem, gdyż pójdiesz, do kogokolwiek cię poślę, i będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę. Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić’ - wyrocznia Pana. I wyciągnąwszy rękę, dotknął Pan moich ust i rzekł mi: ‘Oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz, daję ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, byś wyrывał i obalał, byś niszczył i burzył, byś budował i sadził’” (Jr 1,5-10). Jeremiasz dał się Bogu przekonać tylko dlatego, bo Pan Bóg obiecał mu swoją pomoc: „Będą walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię zwyciężyć, gdyż Ja jestem z tobą - wyrocznia Pana - by cię ochraniać” (Jr 1,19).

Jeremiasz doznaje udręki, kiedy - w imieniu Boga - musi zwiastować słowa, które nie podobają się mieszkańcom Jerozolimy, gdyż zapowiadają zniszczenie tego miasta a nawet samej Bożej świątyni: „Syjon zostanie zaorany jak pole, Jerozolima - obrócona w gruzy, a góra świątyni - w zalesione wzgórze” (Jr 26,18).

Prorok oznajmia to starszyźnie i arcykapłanom, co nie spotyka się oczywiście z życzliwym przyjęciem. Wszyscy go wyśmiewają Jeremiasza i urągają mu. Mężowie z jego rodzinnej miejscowości Anatot nastają na jego życie i mówią: „Nie będziesz prorokował w imię Pana, byś nie zginął z naszej ręki” (Jr 11,21). Jeszcze inni powiedzieli: „Chodźcie, uknujemy zamach na Jeremiasza” (Jr 18,18).

Ostrzegawcza mowa proroka zostaje uznana za bluźnierstwo, a kapłan Paszchur – nadzorca świątyni – każe go bez sądu wychłostać i zakuć w dyby (Jr 20,1-6). Jednakże boleśniesz od fizycznego cierpienia jest dla proroka świadomość, że jego pełne pasji i żarliwości głoszenie słowa Bożego przypomina rzucania grochem o ścianę. „Uczynili kark swój twardym, nie chcą słuchać słów Boga” (por. Jr 19,15), idą od złego ku gorszemu.

W swoich wyznaniach prorok daje jawny wyraz swojej udręce. Czuje się zniewolony i wykorzystany przez Boga. „Nie będę już mówił w Jego imię” (Jr 20,9). Ale wtedy jakby ogień zaczął trawić jego serce. „Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem” (Jr 20,9). W ten sposób może modlić się tylko przyjaciel Boga, który nie potrafi żyć bez Niego, i który po „wylaniu” przed Nim swojej duszy podejmuje na nowo decyzję, aby dalej Mu służyć (Jr 20,11-13). Wypowiedź Jeremiasza można też interpretować na sposób psychologiczny. Prorok poznał słowo Boga, dostrzegał grzech i niesprawiedliwość wokół siebie a - będąc skonfrontowany zarówno z Bożym przesłaniem, które miał nieść Izraelowi, jak i z nieprawościami Izraela - nie był w stanie milczeć..

Ostatecznie to Jeremiasz zwycięży: „Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą. Będą bardzo zawstydzeni swoją porażką, okryci wieczną i niezapomnianą hańbą. Panie Zastępów, Ty, który doświadczasz sprawiedliwego, patrzysz na nerki i serce, dozwól, bym zobaczył Twoją pomstę nad nimi. Tobie bowiem powierzyłem swą sprawę. Śpiewajcie Panu, wysławiajcie Pana! Uratował bowiem życie ubogiego z ręki złoczyńców” (Jr 20,11-13).

Jego przepowiednie spełniły się. „W piątym zaś miesiącu ... wkroczył do Jerozolimy Nebuzaradan, dowódca straży przybocznej, sprawujący służbę przy królu, i spalił świątynię Pańską i pałac królewski oraz wszystkie wielkie domy” (Jr 52,5-13).

Stąd wniosek, iż Jeremiasz - podobnie jak wielu innych proroków, którym Bóg powierzył misję prorocką połączoną z cierpieniem - najpierw stara się od tej misji uciec, ostatecznie jednak ją wykonuje, pewny, że przy nim stoi Pan, potężny mocarz (Jr 20,11).

2. CIERPIENIE MESJASZA (Mt 16,21-27)

Druga sprawa to cierpienie Mesjasza, Jezusa Chrystusa. „Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstać” (Mt 16,21). Tym zwrotem Ewangelista pragnie podkreślić przełomowy moment w misji Zbawiciela. Jest nim objawienie uczniom drogi zbawienia, które dokona się poprzez śmierć i zmartwychwstanie.

Do tego momentu uczniowie byli świadkami cudów, uzdrowień, pięknych katechez, sporów co do prawdziwego znaczenia Prawa, z których Jezus wychodził zwycięsko. Dopiero zapowiedź krzyża gwałtownie niszczy oczekiwania uczniów. Co więcej, śmierć Mesjasza, Syna Bożego, dokona się w Jerozolimie, Mieście Świętym, które Bóg wybrał sobie na mieszkanie (Ps 76,3), a sprawcami tej śmierci będzie elita narodu żydowskiego; przywódcy religijni (arcykapłani), świeccy (starsi) oraz intelektualni (uczeni w Piśmie). Wszystkie te grupy wchodziły w skład Sanhedrynu, najwyższego autorytetu żydów pod rzymską okupacją.

Piotr - który wyznaje w imieniu uczniów wiarę w Jezusa-Mesjasza - nie może się pogodzić z wizją cierpienia i śmierci Jezusa i pomimo, iż niewinnie cierpiący Mesjasz był wcześniej zapowiedziany przez wiele postaci biblijnych (przez Izaaka, Józefa egipskiego, proroków, Cierpiącego Sługę Jahwe), on nie godzi się na takie rozwiązanie: „Robi wyrzuty” Jezusowi i upomina Go (por. Mt 8,26; 12,16; 17,18; 19,13; 20,31).

Lecz Jezus „odwrócił się i rzekł do Piotra: „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki”. Jezus używa w stosunku do Piotra podobnie mocnych słów, jakie użył w czasie kuszenia w odniesienia do szatana (Mt 4,10), ponieważ prawdziwym przeciwnikiem Jezusa jest ten, kto odciąga Go od krzyża. Jezus mówi „nie pokazuj mi drogi”. To nie Jezus ma iść za radami Piotra, ale Piotr za radami Jezusem. Greckie słowo skandalon, zawada, oznacza przeszkodę na drodze; coś, o co się potykają ludzie. Piotr stał się rzeczywiście „przeszkodą”, bo sprzeciwiając się krzyżowi opowiada się za wizją Mesjasza, do której namawiał Jezusa szatan (Mt 4,1-11).

Piotrowa niezgoda na Jezusową drogę krzyża stanowi punkt wyjścia dla nauki skierowanej do wszystkich uczniów: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10,38-39). To warunek przynależności do Jezusa. Słowo: „zaprzeć się” zawiera w sobie ideę całkowitego i bez reszty pójścia za Jezusem.

„Skąd bierze się siła, by stawić czoło męczeństwu? Z głębokiego i ścisłego zjednoczenia z Chrystusem, ponieważ męczeństwo i powołanie do męczeństwa nie są rezultatem wysiłku człowieka, ale są odpowiedzią na inicjatywę i na powołanie Boga, są darem Jego łaski, która uzdalnia nas do ofiarowania własnego życia z miłości do Chrystusa i do Kościoła, a także do świata. (...) Ale trzeba podkreślić, że łaska Boża nie unicestwia ani nie tłumi wolności tego, kto ponosi męczeństwo, wręcz przeciwnie, wzbogaca ją i wywyższa: męczennik jest osobą w najwyższym stopniu wolną, wolną w stosunku do władzy, wobec świata; jest osobą wolną, która w jedynym, ostatecznym akcie oddaje Bogu całe swoje życie i w najwyższym akcie wiary, nadziei i miłości oddaje się w ręce swojego Stwórcy i Odkupiciela; poświęca swoje życie, by całkowicie złączyć się z ofiarą Chrystusa na krzyżu.

Jednym słowem, męczeństwo jest wielkim aktem miłości w odpowiedzi na ogromną miłość Boga” - uczy papież Benedykt XVI.

Prawdą jest, że nie wszystkim chrześcijanom pisane jest męczeństwo, ale jest też prawdą, że wszyscy mają być świadkami Chrystusa przez życie zgodne z Ewangelią. (Mt 16, 26). „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16, 26). Radykalizm tego porównania jest podobny do tego, co proponuje Kazanie na Górze: „Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła” (Mt 5,29). Wartość życia wiecznego bowiem jest nieporównywalna z żadną inną wartością.

3. CIERPIENIE CHRZEŚCIJANINA

Trzecia i ostatnia sprawa to cierpienie chrześcijanina.

a. Świat ludzkiego cierpienia i ludzki krzyż są bezkresne. Chrześcijanin nie tylko doznaje cierpienia fizycznego, ale także psychicznego, duchowego i moralnego. Oprócz przerażająco rozległego obszaru cierpienia fizycznego istnieje przecież także obawa przed niebezpieczeństwem śmierci, śmierć własnych dzieci, ale również bezdzietność, prześladowanie i wrogość otoczenia, szyderstwo i wyśmiewanie cierpiącego, samotność i opuszczenie, wyrzuty sumienia, trudność zrozumienia, dlaczego złym się powodzi, podczas gdy sprawiedliwi doznają cierpień, niewierność i niewdzięczność ze strony przyjaciół i bliskich, wreszcie nieszczęścia własnego narodu i tęsknota za Ojczyzną. Szczególną kategorią cierpiących są dzieci, wprowadzie każde cierpienie woła o pomoc, ale cierpienie bezbronного małego człowieka woła o to w szczególności. Krzyżem jest codzienność, obowiązki, decyzje i związana z nimi odpowiedzialność. Krzyżem jest to wszystko, czego człowiek nie akceptuje, przed czym się broni, od czego ucieka.

Czasami nasze cierpienie i krzyż bywa ceną za nasze własne grzechy, jak w przypadku syna marnotrawnego. Ów syn zgotował sam sobie cierpienie jako nieuchronny skutek popełnionych przez siebie błędów. W taki sposób rodzą się ludzkie tragedie (np. w postaci uzależnień, brutalnej przestępczości, rozwodów, zabijania nienarodzonych, ludobójstwa). O tego rodzaju krzyżach najchętniej mówią stacje telewizyjne. Dziennikarze opisują je z okrutną dokładnością. Nie przejmują się wcale tym, że ich relacje często inspirują kolejnych ludzi do powtarzania dramatu poprzedników. Istnieją też całe środowiska, które w obliczu cierpienia najchętniej oskarżają Boga, że to On jest winny za wszelkie zło tego świata.

Po wtóre, nasze cierpienia bywa też ceną za miłość: za miłość małżeńską, rodzicielską, kapłańską, za miłość odpowiedzialnego wychowawcy i wiernego przyjaciela, za miłość człowieka sprawiedliwego, za miłość człowieka, który wprowadza pokój, który przebacza, który kocha nawet nieprzyjaciół, który staje się dla innych bezinteresownym darem z samego siebie. Tego rodzaju cierpienie - rozumiane jako cena za miłość - bywa szczególnie bolesne wtedy, gdy kochamy tych, którzy nas nie kochają i których trudno jest nam pokochać.

Po trzecie, bywa i tak, że cierpimy bez żadnej naszej winy; na przykład na skutek jakiejś niezawinionej choroby albo wskutek kataklizmu, który niszczy nasz dobytek. W takim przypadku cierpienie pozostaje tajemnicą, ale i wtedy możemy być pewni, że to nie Pan Bóg nam je zsyła. Zwykle za niewinnym cierpieniem jednego człowieka kryje się głupota, chciwość, lub wina innego człowieka.

b. Pytanie, jakie niejako bezwiednie narzuca się nam w takiej sytuacji brzmi następująco: Dlaczego Pan Bóg nie eliminuje choroby i cierpienia, dlaczego nie eliminuje zła? Dlaczego cierpienie i choroba ranią człowieka niewinnego?

Ateistyczna odpowiedź - pochodząca z głębokiej starożytności - brzmi: Bóg nie eliminuje zła, ponieważ nie troszczy się o nic. Epikur uczył: „Albo Bóg chce usunąć zło, a nie może, albo może, a nie chce, albo ani nie chce, ani nie może, albo i chce i może. Jeśli chce, a nie może, to znaczy, że jest niedołączny, co nie może dotyczyć Boga. Jeżeli może, a nie chce, tzn. że jest zawistny, co również nie może być cechą Boga. Jeżeli ani nie chce, ani nie może, to jest zawistny i niedołączny, przeto nie jest Bogiem. Jeżeli chce i może - co jedynie przystoi Bogu - skąd więc zło? Albo dlaczego go nie usuwa?” (w: Laktancjusz, O gniewie Boga, XIII).

Klasyczną chrześcijańską odpowiedź na ten ateistyczny problem znajdziemy u Laktancjusza, który uczy: Bóg może cokolwiek zechce i nie ma w nim żadnego niedołęstwa, lub zawiści. Bóg może więc usunąć zło, lecz nie chce. A nie usuwa dlatego, bo dał człowiekowi mądrość. Kiedy Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo wlał mu jednocześnie mądrość, polegającą na odróżnianiu tego co dobre, od tego, co złe. Gdyby usunął zło, musiałby jednocześnie usunąć ludzką mądrość, czyli zdolność rozróżniania dobra i zła oraz wybierania tego, co dobre. Inaczej mówiąc, Bóg pozostawia człowiekowi wolność.

c. Trzeba przy tym pamiętać, że to nie Pan Bóg stworzył cierpienia, bólu i choroby, one przysły na świat wraz z upadkiem człowieka, jako konsekwencja grzechu, kiedy człowiek nierozważnie posłużył się ofiarowaną mu wolnością. Stwórca przemienił jednak cierpienie w jedną z dróg wiodących do odkupienia. Ojciec święty Jan Paweł II pisał: „Cierpienie ludzkie osiągnęło swój zenit w męce Chrystusa. Równocześnie zaś weszło ono w cało-wicie nowy wymiar i nowy porządek: zostało związane z miłością... Miłość jest najpełniejszym źródłem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia. Odpowiedzi tej udzielił Bóg człowiekowi w Krzyżu Jezusa Chrystusa”. Krzyż i cierpienie bez miłości są nie do udźwignięcia.

Krzyż i cierpienie podjęte w duchu miłości, złączone z nią, rozwijają człowieka, a nieraz także i bliźnich. Cierpienie może być drogą dotarcia do Boga. Ze zła, jakim był krzyż jako miejsce męki i śmierci, Chrystus przez miłość wyprowadził najwyższe dobro – Odkupienie świata. Z cierpienia, które człowiek przeżywa, Chrystus również może wyprowadzić dobro. Dlatego „Z Chrystusem jestem przybity do krzyża - żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2,19).

Dwa pierwsze wersety z dwunastego rozdziału Listu do Rzymian (Rz 12,1-2) mają tu szczególne znaczenie. Wierzący, usprawiedliwieni i obdarzeni łaską, mogą z całego swego życia uczynić ofiarę miłą Bogu. „Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu miłą [θυσίαν ζώσαν ἁγίαν εὐαρεστον τῷ θεῷ]. Jezus chce cię dzisiaj przygarnąć z całym naszym życiem, chce abyś z wszystkim, co było bolesne, przyszedł do Jego krzyża. Zaprasza cię do złączenia się z Nim w miłości. Twoje życie jest ową perłą z przypowieści Jezusowej, która powstaje w wyniku cierpienia małży; nie odrzuca ona ziarenka piasku, które ją uwiera, ale zamienia je w drogocenny klejnot (por. ks. Maciej Warowny).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, warto nam zwrócić uwagę na pewną intuicję. Oto Najświętsza Maryja Panna - trwa aż po wypełnienie wieków - trzymając w ramionach Ciało swojego Syna, zakrywając Jego nagość swoim płaszczem, otulając Go czułością. W podobny sposób Maryja otula Kościół, zakrywając swoim płaszczem jego liczne grzechy i bardzo cierpi. Amen.

Twoje narodzenie, Bogurodzico Dziewico

Abp Stanisław Gądecki

Twoje narodzenie, Bogurodzico Dziewico. Odpust Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (Skepe - 8.09.2023).

Każde sanktuarium - także sanktuarium w Skępem - posiada swój własny niepowtarzalny koloryt, swoją specyfikę, dzięki której Maryja staje się dla tutejszych ludzi kimś bliskim i swojskim. W poczuciu takiej właśnie bliskości gromadzimy się dzisiaj w skępskim sanktuarium, aby wyrazić naszą wdzięczność Panu Bogu za narodziny Najświętszej Maryi Panny. Stajemy u kolebki Maryi, oddając Jej pokłon, podobnie jak czynili to pasterze przed betlejemską grotą w dniu narodzin Pana Jezusa. Jeśli bowiem każde narodziny dziecka obdarzają nas radością, to o ileż bardziej cieszy nas narodzenie Maryi, Matki Chrystusa, Kościoła i naszej Matki.

Rozważając treść dzisiejszego święta, zastanawiamy się nad dwoma sprawami: po pierwsze nad dziejami narodzin Maryi, a po wtóre, nad tym, co to święto wnosi w nasze, chrześcijańskie życie.

1. APOKRYFICZNE DZIEJE NARODZENIA MARYI

Tak więc pierwszą sprawą są dzieje narodzin Maryi. Łatwo możemy zauważyć, że Nowy Testament w ogóle nie wspomina o tym fakcie, a jedynie Ewangelista Mateusz kończy genealogię Jezusa słowami: „Maryja, z której narodził się Jezus” (Mt 1,16), od razu ukazując Maryję w roli Matki Zbawiciela. W ten sposób św. Mateusz daje nam do zrozumienia, że głównym celem narodzenia Maryi było Jej boskie macierzyństwo; Ona po to się narodziła, aby wydać na świat Zbawiciela. Dlatego w liturgii dnia dzisiejszego słyszymy słowa: „Twoje narodzenie, Bogurodzico Dziewico, zwiastowało radość całemu światu, z Ciebie się narodziło Słońce Sprawiedliwości – Chrystus, który jest Synem Bożym. On uwolnił nas od potępienia i przywrócił nam łaskę, On zwyciężył śmierć i dał nam życie wieczne” (antyfona do pieśni Zachariasza).

a. Ten brak biblijnych opisów historii narodzenia Maryi uzupełniają starożytne teksty apokryficzne o różnej wartości teologicznej. Do tych tekstów apokryficznych należą: Protoewangelia Jakuba, Ewangelia Pseudo-Mateusza, Ewangelia Narodzenia Maryi, Ewangelia arabska o młodości Chrystusa, Historia Józefa Cieśli oraz Księga o Przejściu Maryi.

Najstarszym pismem jest - pochodząca z ok. 150 roku po Chr. - Protoewangelia Jakuba, w której czytamy: „W siódmym zaś miesiącu porodziła Anna i rzekła do położnej: ‘Kogo porodziłam?’ I rzekła położna: ‘Dziewczynkę’. I rzekła Anna: ‘W tym dniu dusza moja została wywyższona’. I ułożyła ją [dziewczynkę]. Gdy zaś wypełniły się dni, Anna została oczyszczona ze swej nieczystości i poczęła piersią karmić dziecko, i nazwała je imieniem Maryja” (Protoewangelia Jakuba, 5,2).

Podobny temat podejmuje szerzej - pochodząca z VI wieku po Chr. - apokryficzna Ormiańska Ewangelia Dzieciństwa: „W dwudziestym pierwszym dniu miesiąca Elul, to jest 8 września, Anna wydała na świat swoje dziecko o siódmej godzinie [czyli o naszej 13.00]. Pierwszego dnia spytała położną: ‘Kogo wydałam na świat? Ona odpowiedziała: ‘Wydałaś na świat dziewczynkę bardzo piękną, jaśniejącą i promieniejącą, bez skazy i bez żadnej plamy’ [...] Gdy dziecko miało 3 dni, [Anna] poleciła położnej, aby je obmyła i z uszanowaniem przyniosła je do jej pokoju. Gdy kobieta podała jej dziecko, [...] [Anna] ‘W porywie czułości nazwała je imieniem Maryja. Z dnia na dzień [dziecko] rosło i rozwijało się, a [matka] z wielką radością kołysała je w swoich ramionach” (Ewangelia Dzieciństwa Ormiańska, II,7-8).

Jeszcze obszerniejszy opis tego samego wydarzenia znajdziemy w - pochodzącej z epoki Karolingów - Księdze o narodzeniu świętej Maryi, której dorzuca kolejne szczegóły: „Tak więc święta i chwalebna zawsze Dziewica Maryja pochodziła z królewskiego rodu Dawida. Urodziła się w miasteczku Nazaret. Wychowała się w świątyni Pańskiej w Jerozolimie.

Ojciec jej miał na imię Joachim, matka zaś Anna. Rodzina ojca wywodziła się z Galilei, z miasta Nazaret, ród zaś matki z Betlejem. Życie ich było proste i prawe przed Bogiem, a pobożne i nienagane przed ludźmi. [...] I tak mili Bogu, a dobrzy wobec ludzi, żyli ze sobą około dwudziestu lat w obyczajnym małżeństwie nie posiadając dzieci. Ślubowali jednak, że - jeśli Bóg da im potomka - to przeznaczą go na służbę Panu. Z tej to przyczyny każdego roku mieli zwyczaj udawać się w czasie świąt do świątyni Pańskiej.

Gdy zbliżała się uroczystość poświęcenia świątyni [25 dnia miesiąca Kislew /listopad-grudzień/], Joachim wraz z kilkoma swoimi rodakami udał się do Jerozolimy. W tym czasie najwyższym kapłanem był Isachar. Gdy zobaczył Joachima wraz z ziomkami składającego ofiarę, wzgardził nim i odrzucił jego dary. Zapytawszy go, dlaczego ośmielił się - nie mając dzieci - stanąć wśród obdarzonych potomstwem. Powiedział mu, że dary jego żadną miarą nie mogą być miłe Bogu, który uznał go za niegodnego potomstwa, gdyż Pismo mówi, że kto nie ma potomka męskiego w Izraelu, ten jest przeklęty. Najpierw więc powinien uwolnić się od owego przekleństwa przez spółdzenie potomka, a dopiero wtedy może przyjść z ofiarami przed oblicze Pańskie. Zawstydzony wielce taką obelgą Joachim odszedł do pasterzy, którzy wraz ze stadami przebywali na swoich pastwiskach. Nie chciał bowiem wracać do domu, aby przypadkiem nie został obrzucony taką samą obelgą przez ziomków, którzy byli razem z nim i słyszeli te słowa kapłana.

Pewnego dnia, gdy był sam, stanął przed nim w wielkim blasku anioł Pański. A gdy zląkł się na widok anioła, ten uspokoił go mówiąc: ‘Joachimie, nie bój się, niech nie trwoży cię mój widok. Jestem bowiem aniołem Pana posłanym przez Niego do ciebie, aby zwiastować ci, że twoja prośba została wysłuchana [...]. On bowiem dojrzał twoje zawstydzenie i usłyszał o zniewadze z powodu niepłodności,

o którą cię niesłusznie obwiniono. Bóg bowiem jest mścicielem grzechu, a nie natury. I dlatego, kiedy zamyka On czyjeś łono, czyni tak, aby ponownie jeszcze cudowniej je otworzyć i aby poznano, że to, co się rodzi, nie pochodzi z pożądliwości, lecz z daru Bożego. [...]

Jeżeli więc moje słowa nie przekonują ciebie, przyjmij za prawdę przynajmniej to, że poczęcia długo odwlekane i porody poprzedzone długą niepłodnością były zazwyczaj cudowne. Również Anna, twoja żona, porodzi ci córkę i nazwiesz ją imieniem Maryja. Będzie ona - jak ślubowaliście - od młodości poświęcona Panu i już w łonie matki zostanie napełniona Duchem Świętym. Niczego nieczystego nie będzie jeść ni pić, ani nie będzie przebywać pośród ludu, lecz w świątyni Pańskiej, aby o nic zdrożnego jej nie podejrzewano ani posądzano.

A po upływie pewnego czasu - jak cudownie sama urodzi się z niepłodnej - tak jeszcze cudowniej, jako dziewica, porodzi Syna Najwyższego, który nazwany będzie Jezusem. On zgodnie ze znaczeniem imienia będzie Zbawicielem wszystkich narodów. Znak zaś potwierdzający prawdziwość tego, co ci oznajmiłem będzie taki: kiedy przybędziesz do Złotej Bramy w Jerozolimie, wyjdzie ci naprzeciw twoja żona Anna, która - bardzo zatroskana z powodu opóźnienia się twego powrotu - ucieszy się na twój widok'. Po tych słowach anioł odszedł od niego.

Następnie anioł ukazał się żonie jego Annie mówiąc: [...] 'zostałem posłany do was, abym zwiastował wam narodzenie córki, która, nazwana Maryją, będzie błogosławiona nad wszystkie niewiasty. Ona, zaraz od narodzenia napełniona łaską Pańską, przez trzy lata swego dzieciństwa pozostanie w domu rodzinnym. Następnie zaś - oddana na służbę Panu - nie opuści świątyni, aż osiągnie wiek używania rozumu, modląc się i poszcząc, dniem i nocą służyć tam będzie Bogu. Będzie stronić od wszelkiej nieczystości, mężatek nigdy nie pozna, i sama - jak żadna inna przed nią, nie mając poprzedniczki, bez wszelkiej zmazy, bez męża - jako dziewica porodzi syna, jako służebnica zrodzi Pana - tego, który łaską, imieniem i czynem zbawi świat. [...]

Zgodnie więc z poleceniem anioła oboje wyruszyli z miejsc, w których przebywali, udając się do Jerozolimy. A kiedy przyszedli na wyznaczone w przepowiedni anioła miejsce, tam spotkali się ze sobą. Wtedy uradowani swoim widokiem i uszczęśliwieni obietnicą posiadania potomstwa oddali należną cześć Panu, Pocieszycielowi pokornych. Uwielbiwszy Pana wrócili do domu i z radością oczekiwali spełnienia się obietnicy Pańskiej. I poczęła Anna, i porodziła córkę. A zgodnie z poleceniem anielskim rodzice nazwali ją imieniem Maryja" (por. Księga o narodzeniu świętej Maryi, 1,1-5,3).

Resztę dopowie – pochodząca z VI wieku po Chr. - Ewangelia Pseudo-Mateusza, która stwierdzi, iż Joachim usłyszał dodatkowo proroctwo o przyszłym losie Maryi: „Duch Święty spocznie na niej: błogosławiona będzie ponad wszystkimi świętymi niewiastami, tak że nikt nie będzie mógł powiedzieć, iż była taka przed nią, a i po

niej nie pojawi się na tym świecie żadna jej podobna” (Ewangelia Pseudo-Mateusza, III,2); (por. Marek Starowieyski, Apokryfy Nowego Testamentu).

b. „Łaska wypełniająca duszę Maryi w chwili poczęcia przewyższała łaski wszystkich świętych i aniołów razem wziętych - powie św. Alfons Liguori - gdyż Bóg każdemu daje łaskę odpowiadającą jego misji w świecie. Ogromna łaska dana Maryi była dostateczna i proporcjonalna do szczególnej godności, do której przed wiekami powołał Ją Bóg” (Pochwały Maryi, III, zag. 7, art. 10). Maryja w swej świętości i pięknie była tak wspaniała, bo – jak mówi św. Bernard – nie wypadało, ażeby Bóg posiadał inną Matkę ani też nie wypadało, ażeby Maryja miała innego Syna niż Boga (św. Bernard z Clairvaux, Kazanie 4 na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, 5). A św. Bonawentura doda, że Bóg mógł uczynić większym świat, ale nie mógł uczynić doskonalszej Matki od Matki Bożej (św. Bonawentura, Speculum, 8).

„Wypadało – stwierdza Andrzej z Krety - aby to promienne i zdumiewające przyjście Boga do ludzi poprzedzało jakieś wydarzenie, które by nas przygotowało na przyjęcie z radością wielkiego daru zbawienia. I takie jest znaczenie święta, które dzisiaj sprawujemy, gdyż Narodzenie Matki Bożej jest wstępem do tej skarbnicy dóbr (...). Niechaj więc całe stworzenie wyśpiewuje z zadowolenia i na swój sposób przyczyni się do radości właściwej temu dniowi. Niechaj niebo i ziemia złączą się w tych obchodach i niechaj świętuje wszystko, co jest na świecie i ponad światem”(św. Andrzej z Krety, Rozprawy, 1).

Łatwo zauważyć, że apokryficzne opowiadania - o tak bardzo zróżnicowanej wartości teologicznej - są jakby echem opowiadania o narodzinach Pana Jezusa. Inaczej mówiąc, opowiadania o narodzinach Matki są w jakiejś mierze kopią opowiadań o narodzinach Syna. .

2. NARODZENIE MARYI A ŻYCIE CHRZEŚCIJANINA

Druga sprawa to wpływ narodzenia Maryi na nasze, chrześcijańskie życie. Narodzenie Maryi - istoty ludzkiej bez grzechu pierwotnego, pełnej łaski i najczystszej - przypomina nam, że w każdej osobie. nawet gdy ktoś jest już rodzicem, gdy zajmuje już odpowiedzialne stanowisko, a nawet gdy jest już osobą w podeszłym wieku, kryje się tożsamość dziecka. Wszyscy jesteśmy czyimiś dziećmi, co zawsze świadczy o tym, że życia nie daliśmy sobie sami, ale że je otrzymaliśmy. Dar życia jest pierwszym podarunkiem, jaki dostaliśmy od Boga (por. Amoris laetitia, 188).

Dzisiejsze święto przypomina nam dalej o tym, że dzieci są kochane znacznie wcześniej, zanim pojawią się na świecie. Są kochane, zanim zrobią cokolwiek, aby sobie zasłużyć na miłość. Każde narodziny dziecka to nowy cud życia, zrodzony z miłości. Najbliższe tego cudu są oczywiście matki, które przeżywają narodzenie swego dziecka jako coś „świętego”, jako uczestnictwo w Bożym akcie stworczym.

To, że pośród bólu i lęku - wobec ewentualnego niebezpieczeństwa śmierci rodzi się nowe życie - pozostaje jednym z niewielu doznań, dzięki którym także ludzie dalecy od religii doświadczają czegoś w rodzaju transcendencji, czyli czegoś przekraczającego zasięg ludzkiego poznania. Pojmują, że dziecko jest chodzącym cudem, jedynym, wyjątkowym i niezastąpionym (Phil Bosmans).

Niestety, w naszych czasach nie wszystkie dzieci są przyjmowane w ten sposób. Wiele z nich jest od początku odrzucanych. Niektórzy rodzice - jakby na usprawiedliwienie tego faktu - mówią, że wydanie na świat ich dziecka było pomyłką. Jest to niewątpliwie rzecz haniebna. Jeśli dziecko przychodzi na świat w niechcianych okolicznościach, to rodzice lub inni członkowie rodziny powinni uczynić wszystko co w ich mocy, aby je przyjąć jako dar Boga z otwartością i miłością. Nie można dopuścić do tego, by jakieś dziecko myślało, że jest pomyłką, że jest niechciane. Dar nowego dziecka, które Pan powierza ojcu i matce, ma swój początek w jego przyjęciu, następnie jest kontynuowany przez opiekę w trakcie jego życia doczesnego, ale celem ostatecznym tej opieki jest radość życia wiecznego. Bóg pozwala rodzicom, aby wybrali imię, jakim Bóg powoła je do wieczności (por. *Amoris laetitia*, 166).

Wiele par małżeńskich nie może mieć dzieci. Jest to często przyczyną wielkiego cierpienia. W takim przypadku wypada zwrócić małżonkom uwagę, że małżeństwo „nie zostało ustanowione jedynie w celu zrodzenia dzieci”, lecz aby rozwijała się i dojrzewała wzajemna miłość małżonków okazywana we właściwym (por. *Amoris laetitia*, 125). Dlatego - choćby małżeństwu brakowało upragnionego potomstwa - to ono samo dalej trwa jako wspólnota całego życia, zachowując swoje znaczenie i nierozzerwalność, bo „macierzyństwo jest nie tylko rzeczywistością biologiczną, lecz [ono] przejawia się na różne sposoby” (*Amoris laetitia*, 178).

Jednym z wielkodusznych sposobów macierzyństwa i ojcostwa jest adopcja. Adopcja jest pełnym miłości aktem obdarzenia dzieci rodziną, jakiej nie posiadają. Papież Franciszek zachęca małżeństwa, które nie mogą mieć dzieci do otwarcia się na przyjęcie dzieci, które są pozbawione odpowiedniego środowiska rodzinnego. Decyzje w sprawie adopcji i opieki zastępczej zawsze powinny kierować się dobrem dziecka. Trzeba też zabiegać o to, by prawodawstwo ułatwiało procedury adopcyjne, aby zapobiec aborcji lub porzuceniu dziecka (por. *Amoris laetitia*, 179).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, radujmy się wszyscy z dzisiejszego święta. Niech Maryja pomoże nam odczytać Boży plan, w którym każdy z nas ma swoje własne miejsce. Niech nam pomoże tak żyć i pracować, aby i nasze życie wydało obfity plon podobnie jak to poświęcone dzisiaj ziarno, które z wiarą i nadzieją rolnicy wrzuca w przygotowaną wcześniej glebę, czekając na obfite zbiory. Amen.

Niech nie schodzi z ust i nie znika z serca Jej imię

Abp Stanisław Gądecki

Niech nie schodzi z ust i nie znika z serca Jej imię. Wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi (Poznańska Fara - 12.09.2023).

W dniu 12 września Kościół powszechny obchodzi liturgiczne dowolne wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi. Dzisiejsze wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi jest jednym z wielu obchodów maryjnych, które są paralelne do obchodów ku czci Chrystusa. Podobnie jak świętujemy narodzenie Chrystusa (25 grudnia) i Jego Najświętsze Imię (3 stycznia), podobnie obchodzimy wspomnienia tych samych tajemnic z życia Maryi (odpowiednio 8 i 12 września).

To imię czcimy w Kościele w szczególny sposób, ponieważ należy ono do Matki Boga, Królowej nieba i ziemi, Matki miłosierdzia. Dzisiejsze wspomnienie przypomina nam o przywilejach nadanych Maryi przez Boga o wszystkich łaskach, jakie otrzymaliśmy od Boga za Jej pośrednictwem i wstawiennictwem.

1. IMIĘ MARYJA

a. Imię Maryja - odniesione do Matki Zbawiciela - znajdujemy w Łukaszewej relacji o zwiastowaniu: „Bóg posłał anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja” (Łk 1,26-27). Zgodnie z wymogami Prawa możeszowego, piętnaście dni po urodzeniu dziecka płci żeńskiej odbywał się obrzęd nadania mu imienia (Kpł 12, 5). Za wyraźnym wskazaniem Bożym rodzice, Joachim i Anna, wybrali dla swojej córki imię Maryja.

Brzmienie i znaczenie tego imienia zmieniało się w dziejach. W czasach Pana Jezusa imię to stało się bardzo popularne. Ewangelie i pisma apostołskie - oprócz Matki Chrystusa - wymieniają cztery inne Marie: Marię Kleofasową (Mt 27,55-56; Mk 15,40; J 19,25), Marię Magdalenę (Łk 8,2-3; 23,49.50), Marię, matkę św. Marka Ewangelisty (Dz 12,12; 12,25) i Marię, siostrę Łazarza (J 11,1-2; Łk 10,38).

Etymologia imienia „Maryja” nie jest do końca rozpoznana. Dość powszechnie tłumaczy się je jako „Pani”. Tak właśnie uważał św. Hieronim, gdy pisał: „Wiedzieć należy, że Maryja w języku syryjskim znaczy „Pani”. Aramejskie „mar” znaczy „Pan”, znajdujemy je u św. Pawła w *Marana tha*, „Przyjdź Panie”.

Imię Maryi czcimy w Kościele w sposób szczególny, ponieważ należy ono do Matki Boga, Królowej nieba i ziemi, Matki miłosierdzia. Cokolwiek by powiedzieli filologowie, to imię - od czasu, gdy nadano je dziecku Joachima i Anny - wywołuje i zawsze będzie wywoływało niezwykle wrażenie. Jest to bowiem imię tak słodkie, czyste, wdzięczne i święte; imię najbardziej rozpowszechnione, a zarazem

najbardziej pospolite; imię, co choć nadane tym, którzy je noszą, nigdy do nich nie przywiera, nigdy do nich właściwie nie należy, tak dalece jak do Matki Chrystusa (por. E. Dąbrowski, Warszawa 1954, s. 77).

b. O tym imieniu wypowiada się nie tylko Ewangelia, ale również apokryfy. „Tak więc święta i chwalebna zawsze Dziewica Maryja - mówi autor apokryficznej *Księgi o narodzeniu Maryi* - pochodziła z królewskiego rodu Dawida. Jej ojciec miał na imię Joachim, matka zaś Anna. Rodzina ojca wywodziła się z Galilei, z miasta Nazaret, ród zaś matki z Betlejem. Życie ich było proste i prawe przed Bogiem, a pobożne i nienaganne przed ludźmi. I tak mili Bogu, a dobrzy wobec ludzi, żyli ze sobą około dwudziestu lat w obyczajnym małżeństwie nie mając dzieci.

Pewnego dnia, gdy [Joachim] był sam, stanął przed nim w wielkim blasku anioł Pański (3.1). A gdy zląkł się na widok anioła, ten uspokoił go mówiąc: ‘Joachimie, nie bój się, niech nie trwoży cię mój widok. Jestem bowiem aniołem Pana, posłanym przez Niego do ciebie, aby zwiastować ci, że twoja prośba została wysłuchana (3.2). On bowiem dojrzał twoje zawstydzenie i usłyszał o zniewadze z powodu niepłodności, o którą cię niesłusznie obwiniono. Albowiem Bóg jest mścicielem grzechu, a nie natury (3.3). I dlatego, kiedy zamyka On czyjeś łono czyni tak, aby ponownie cudowniej jeszcze je otworzyć i aby poznano, że to, co się rodzi, nie pochodzi z pożądliwości, lecz z daru Bożego (3.4).

Jeżeli więc moje słowa nie przekonują ciebie, przyjmij za prawdę przynajmniej to, że poczęcia długo odwlekane i porody poprzedzone długą niepłodnością były zazwyczaj cudowne (7). Również Anna, żona twoja, porodzi ci córkę i nazwiesz ją imieniem Maryja. Będzie ona, jak ślubowaliście, od młodości poświęcona Panu i już w łonie matki zostanie napełniona Duchem Świętym (8).

Tak więc „Bóg wysłuchał ich próśb i w nagrodę za pokładaną w Nim bezgraniczną ufność sprawił, że również Anna otrzymała obietnicę potomstwa: „A będzie ona ofiarowana w świątyni Bożej i Duch Święty spocznie na niej: błogosławiona będzie ponad wszystkimi świętymi niewiastami, tak że nikt nie będzie mógł powiedzieć, iż była taka przed nią, a i po niej nie pojawi się na tym świecie żadna jej podobna” (*Ewangelia Pseudo-Mateusza*, III,2).

„W dwudziestym pierwszym dniu miesiąca Elul, to jest 8 września – mówi dalej *Ormiańska Ewangelia Dzieciństwa* - Anna wydała na świat swoje dziecko o siódmej godzinie. Pierwszego dnia spytała położną: ‘Kogo ja wydałam na świat’? Ona odpowiedziała: ‘Wydałaś na świat dziewczynkę bardzo piękną, jaśniejącą i promieniejącą, bez skazy i bez żadnej plamy’ [...] Gdy dziecko miało 3 dni, [...] kobieta podała jej dziecko a Anna jej matka: ‘W porywie czułości nazwała ją imieniem Maryja’” (*Ewangelia Dzieciństwa Ormiańska*, II, 8).

2. POBOŻNOŚĆ MARYJNA

a. Święty Bernard w ten sposób komentował znaczenie imienia Maryi: „Kimkolwiek więc jesteś, gdy pojmiesz, że w potopie tego świata chybocesz się raczej wśród burz i nawałnic, miast kroczyć po ziemi, nie odwracaj oczu od blasku tej Gwiazdy, jeśli nie chcesz się pogрузić na skutek burzliwych podmuchów. Gdyby się zerwały wichury pokus i gdybyś natrafił na skały utrapień, patrz na Gwiazdę, przyzywaj Maryję. Jeśli miotają tobą fale pychy albo niezdrowej ambicji, czy też oszczerstwa albo zazdrości – patrz na Gwiazdę, przyzywaj Maryję. Kiedy gniew albo chciwość, albo cielesna pożądliwość uderzy w duchową łódź – patrz na Maryję. Jeśliś wzburzony ogromem występków, okryty wstydem z powodu brudu sumienia albo strwożony grozą sądu, jeśli zaczynasz grzęznąć w otchłani smutku lub w przepaści beznadziei – myśl o Maryi.

W niebezpieczeństwach, w uciskach, w wątpliwościach – myśl o Maryi, Maryję przyzywaj. Niech nie schodzi z ust i nie znika z serca Jej imię, nie trać z oczu wzoru Jej postępowania, aby wybłagać Jej modlitewną pomoc. Idąc Jej śladami, nie zbaczasz z drogi; prosząc Ją, nie tracisz nadziei; myśląc o Niej, nie błędzisz; kiedy Ona cię podtrzymuje, nigdy nie upadasz; nie lękasz się, kiedy Ona strzeże; nie męczysz się, kiedy prowadzi, co więcej, zdobywasz wszelkie łaski i w ten sposób na sobie samym doświadczasz, jak słuszne są słowa: „A Dziewicy było na imię Maryja” (św. Bernard, Homilia ku czci Dziewicy Matki, 2, 17, 1-33).

W konstytucji soborowej *Lumen gentium* - w rozdziale VIII, poświęconym Matce Najświętszej - została przedstawiona następująca zasada: „Niechaj wierni pamiętają o tym, że prawdziwa pobożność nie polega ani na czymś i przemijającym uczuciu, ani na jakiejś próżnej łatwowierności, lecz pochodzi z wiary prawdziwej, która prowadzi nas do uznawania przodującego stanowiska Boga-Rodzicielki i pobudza do synowskiej miłości ku Matce naszej oraz do naśladowania Jej cnót”. Jakież spokój daje to święte imię „Maryja”. Powtarzajmy je często w głębi duszy. Niech stanie się oddechem naszego serca - mawiał św. Maksymilian Maria Kolbe.

b. Warto sobie przypomnieć, że obchód ku czci Imienia Maryi powstał już w początkach XVI w. w Cuenca w Hiszpanii. Z czasem został on rozszerzony na teren całej Hiszpanii a - po zwycięstwie króla Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem w 1683 r. - papież Innocenty XI rozszerzył to wspomnienie na cały Kościół, wyznaczając dzień 12 września świętem Imienia Maryi. Późniejsze reformy kalendarza przeniosły ten dzień na 12 września, gdy Martyrologium Rzymskie wspomina wiktorię wiedeńską. Obchód ten - dekretem Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów z 2001 r. - wprowadzono do Kalendarza Rzymskiego (ogólnego) w randze wspomnienia dowolnego.

Dzisiejsze wspomnienie jest szczególnie wymowne dla dawnych kleryków, którzy odbywali służbę wojskową w czasie swoich studiów. Wy bowiem, drodzy kapłani, pokonaliście mnożone przed wami przeszkody, organizowane przez bezbożny system, który starał się nakłonić was do porzucenia drogi kapłańskiego powołania. Wasze zwycięstwo dokonało się w kontekście wojskowym, podobnie jak

zwycięstwo Jana III Sobieskiego pod Wiedniem przed 340 laty. Wy zwyciężyliście - podobnie jak król Jan Sobieski, gorliwy czciciel Matki Bożej, w Imię Matki naszego Zbawiciela.

ZAKOŃCZENIE

„O niepojęta, o najświętsza, godna umiłowania Dziewico, Imię Twoje tyle zawiera słodyczy, że niepodobna, gdy się je wymawia, nie zapłonąć miłością ku Tobie i Bogu, który Ci je nadał” (św. Bernard). Dziękujemy Panu Bogu za Imię Maryi i - na koniec - módlmy się:

Maryjo, której Imię objawia światu wszechmoc i dobroć Bożą,
Maryjo, której Imię jest świętsze od imion wszystkich Świętych,
Maryjo, której Imię sam Jezus czcił i wysławiał,

Maryjo, której Imię zwiastuje grzesznikom Boże miłosierdzie,
Maryjo, której Imię jest drogowskazem na ścieżkach zbawienia,
Maryjo, której Imię umacnia wiarę wątpiących,
Maryjo, której Imię przywraca nadzieję zrozpaczoną,
Maryjo, której Imię uczy pięknej miłości i ofiarnej służby,

Pozwól rosnąć naszej wierze prosto ku niebu. Amen.

W sieci

Abp Stanisław Gądecki

W sieci. 30-lecie Poznańskiego Centrum Superkomputerowo-Sieciowego (Katedra Poznańska - 13.09.2023).

W dniu dzisiejszym dziękujemy Bogu za Dyrekcję i wszystkich pracowników Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym (PCSS) oraz za dzieła zrealizowane przez to Centrum przez 30 lat jego istnienia. Prosimy jednocześnie o Boże błogosławieństwo dla tego przedsięwzięcia na przyszłość.

PCSS jest znanym - w skali międzynarodowej - węzłem europejskiej przestrzeni badawczej w zakresie infrastruktury informatycznej nauki oraz ważnym centrum badawczo-rozwojowym w zakresie technologii informacyjno-komunikacyjnych. Zostało ono powołane do istnienia decyzją Kolegium Rektorów Miasta Poznania i afiliowane przy Instytucie Chemii Bioorganicznej Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu dnia 23 października 1993 roku.

PCSS łączy z europejskimi sieciami naukowymi, a także zapewnia polskiemu środowisku naukowemu dostęp do światowego Internetu. Sieć ta posiada także bezpośrednią łączność światłowodową do ośrodka naukowego Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych CERN w Genewie. Z zasobów obliczeniowych PCSS korzysta - w dziedzinie fizyki jądrowej, radioastronomii - nie tylko polskie środowisko naukowe ale także naukowcy z zagranicy.

Specjalizacja Centrum obejmuje prace badawczo-rozwojowe w obszarze rozwoju technologii informacyjno-komunikacyjnych (m.in. Sztuczna Inteligencja/BigData, wieloskalowe symulacje, kwantowa komunikacja i obliczenia, cyberbezpieczeństwo) oraz w zakresie ich zastosowań w obszarze cyfrowej transformacji nauki, gospodarki i społeczeństwa.

W PCSS uruchomiono pierwszy w Polsce system kryptografii kwantowej, która działa w operacyjnym środowisku telekomunikacyjnym i zapewnia bezpieczne połączenia sieciowe z wykorzystaniem innowacyjnych rozwiązań wykorzystujących technologie kwantowe do komunikacji sieciowej.

Od roku 2019 - na terenie lotniska w Kąkolewie - rozwija działalność laboratorium PSNC AeroSpace Lab. W ramach laboratorium prowadzone są prace badawczo-rozwojowe w zakresie zastosowań bezzałogowych statków powietrznych, systemów autonomicznych i kontroli lotów.

Tempo krajowego rozwoju w najbliższych latach będzie zależało od efektów cyfrowej transformacji nauki, gospodarki i społeczeństwa. Taką misję od lat stara

się realizować PCSS, za co - jako społeczeństwo i jako Kościół - jesteśmy tej instytucji bardzo wdzięczni.

Przy dzisiejszej, uroczystej okazji chciałbym lekko dotknąć tylko dwóch tematów, a mianowicie etyki w Internecie oraz pułapek, jakich należałoby w tej przestrzeni unikać.

1. ETYKA W INTERNECIE

Pierwsza sprawa to etyka w Internecie. O tej sprawie mówi dokument Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu z 22 lutego 2002 roku, zwracając przy tej okazji naszą uwagę na dokonujące się zmiany w naszym pojmowaniu świata.

Obecna rewolucja w środkach społecznego przekazu pociąga bowiem za sobą fundamentalne przekształcenie elementów, za pomocą których pojmujemy świat wokół siebie. Nieustanna dostępność obrazów, idei i ich szybki przekaz nawet z kontynentu na kontynent mają głębokie konsekwencje, zarówno pozytywne jak i negatywne dla psychologicznego, moralnego i społecznego rozwoju osób, struktur i funkcjonowania społeczeństw, komunikacji międzykulturowej i postrzegania oraz przekazywania wartości, światopoglądów, ideologii i wierzeń religijnych.

Nowe media są potężnymi narzędziami edukacji i kulturowego bogactwa, działalności handlowej i uczestnictwa w polityce, dialogu międzykulturowego i wzajemnego zrozumienia, mogą także służyć sprawie religii. Istnieje jednak także druga strona tej monety. Środki przekazu - które mogą być wykorzystane dla dobra osób i wspólnot - mogą być jednocześnie narzędziem wyzysku, manipulacji, dominacji i niszczenia.

Podobnie jak w przypadku innych mediów, kluczowe w etycznej ocenie Internetu są **osoba i wspólnota**. Osoba ludzka i społeczność są celem i miarą stosowania środków społecznego przekazu; komunikacja powinna przebiegać od osoby do osoby i służyć integralnemu rozwojowi osób.

Rozpowszechnienie się Internetu podnosi także pewne kwestie etyczne w sprawach takich jak prywatność, bezpieczeństwo i poufność danych, prawa autorskie i prawo do własności intelektualnej, pornografia, witryny nienawiści, rozpowszechnianie plotek i niszczenie czyjejś dobrej sławy pod pozorem przekazywania wiadomości, a także wiele innych. Zasadniczo jednak nie postrzegamy Internetu wyłącznie jako źródła problemów, widzimy go także jako źródło korzyści dla rodzaju ludzkiego.

Jeden z najważniejszych problemów wiąże się z tak zwaną „cyfrową przepaścią”, czyli formą dyskryminacji, oddzielającej bogatych od biednych, zarówno wewnątrz narodów, jak i między nimi, według kryterium dostępu lub też jego braku do nowej technologii informatycznej. Jest to nowsza wersja dawnej przepaści między „bogatymi” a „biednymi”.

Cyberprzestrzeń winna być źródłem wszechstronnej informacji i usług dostępnych bezpłatnie dla wszystkich i w wielu językach. Instytucje publiczne powinny być odpowiedzialne za tworzenie i utrzymywanie witryn tego rodzaju. Trzeba aby zwycięzcą w tym procesie była cała ludzkość, a nie tylko bogata elita kontrolująca naukę, technikę, środki łączności i zasoby planety; innymi słowy, Kościół radzi nadać globalizacji taki kształt, aby służyła ona całemu człowiekowi i wszystkim ludziom.

Zdecydowanie popieramy wolność wyboru i wolną wymianę myśli. Wolność poszukiwania i poznawania prawdy jest bowiem fundamentalnym prawem człowieka, zaś wolność wyrazu jest kamieniem węgielnym demokracji. Człowiek - zachowując porządek moralny i wzgląd na powszechny pożytek - ma prawo swobodnie szukać prawdy i głosić swoją opinie i ją rozpowszechniać. Opinia publiczna - ten zasadniczy wyraz ludzkiej natury zorganizowanej w społeczeństwo - bezwzględnie wymaga wolności wyrazu myśli i postaw.

W świetle wymogów dobra wspólnego wyrażam ubolewanie nad zachowaniem tych władz publicznych, które próbują blokować dostęp do informacji - w Internecie czy w innych środkach społecznego przekazu - ponieważ uznają je za zagrażające sobie lub kłopotliwe, starają się manipulować odbiorcami za pomocą propagandy i dezinformacji, czy też powstrzymywać uprawnioną wolność wyrazu i przekonań. **Reżimy autorytarne** są pod tym względem zdecydowanie największymi przestępcami. Ale problem istnieje także w **demokracjach liberalnych**, w których dostęp do mediów w celu wyrażenia opinii politycznych zależy często od bogactwa, a politycy i ich doradcy gwałcą prawdę i uczciwość, fałszywie przedstawiając oponentów i sprowadzając ich kwestie do nieistotnych wymiarów.

Obok zagadnień dotyczących swobody wyrazu, prawdziwości i dokładności wiadomości oraz wymiany myśli i informacji, istnieje także inny **zbiór problemów, rodzących się z libertarianizmu**. Ideologia radykalnego libertarianizmu jest mylna i szkodliwa - w tym także - dla uprawnionej wolności wyrazu w służbie prawdy. Błąd ukryty jest w podkreślaniu znaczenia wolności do tego stopnia, że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości. Wskutek tego zanika nieodzowny wymóg prawdy, ustępując miejsca kryterium szczerości, autentyczności, „zgody z samym sobą”. W takim sposobie myślenia nie ma miejsca dla autentycznej wspólnoty, wspólnego dobra i solidarności.

Wiele trudnych kwestii związanych z Internetem **wymaga konsensusu międzynarodowego**: na przykład, jak zagwarantować prywatność szanujących prawo jednostek i grup, umożliwiając jednocześnie egzekwowanie prawa i śledzenie kryminalistów i terrorystów przez siły bezpieczeństwa. W jaki sposób chronić prawa autorskie i prawa do własności intelektualnej, nie ograniczając dostępu do materiałów będących własnością publiczną i jak zdefiniować samą „własność publiczną”. W jaki sposób powołać i utrzymywać szerokie internetowe

bazy informacji, tak by były swobodnie dostępne dla wszystkich użytkowników Internetu i to w różnych językach.

Kościół nie dąży do tego, aby w tej dziedzinie dyktować decyzje i wybory, ale pragnie być pomocny, wskazując kryteria etyczne i moralne, jakie są związane z tym procesem; kryteria, które można odnaleźć zarówno w wartościach ludzkich, jak i chrześcijańskich.

W każdej epoce, także naszej, ludzie zadają te same podstawowe pytania: Kim jestem? Skąd przychodzę i dokąd zmierzam? Dlaczego istnieje zło? Co czeka mnie po tym życiu? Kościół nie może tutaj narzucać odpowiedzi, ale może i musi głosić światu prawdy, które sam otrzymał. Dziś, tak jak zawsze, przedstawia tę jedyną ostatecznie satysfakcjonującą odpowiedź na najgłębsze pytania życiowe, tzn. Jezusa Chrystusa, który „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie” (por. Dokument Papieskiej Rady ds. Środków Społ. Przekazu *odnośnie aspektów etycznych Internetu*, 1.3.6.10.12.14 (22.02.2002)).

2. PUŁAPKI, JAKICH NALEŻY UNIKAĆ

Druga sprawa to pułapki, jakich w tej materii należałoby unikać. Jest to z kolei przedmiot rozważań DYKASTERII DS. KOMUNIKACJI, zatytułowanych: *Ku pełnej obecności. Refleksja duszpasterska na temat zaangażowania w media społecznościowe* - z 28.05.2023 roku.

Przede wszystkim wciąż mamy do czynienia z „cyfrową przepaścią”. **Wiele osób nadal nie ma dostępu** nie tylko do podstawowych potrzeb, takich jak żywność, woda, odzież, mieszkanie i opieka zdrowotna, ale także **do technologii informacyjno-komunikacyjnych**. Powoduje to, że wiele osób zmarginalizowanych pozostaje na uboczu. Ponadto „przepaść mediów społecznościowych” staje się coraz bardziej dotkliwa. Czasami platformy, które obiecują budować społeczność i łączyć świat, pogłębiają różne formy podziałów.

Na „cyfrowej drodze” czyhają też pewne pułapki, których trzeba być świadomym. **Nie można dziś mówić o „mediach społecznościowych” bez uwzględnienia ich wartości komercyjnej**, czyli bez świadomości, że prawdziwa rewolucja nastąpiła w momencie, gdy firmy i instytucje zdały sobie sprawę ze strategicznego potencjału platform społecznościowych, przyczyniając się do szybkiej konsolidacji języków i praktyk, które z biegiem lat przekształciły użytkowników w konsumentów. Ponadto osoby fizyczne są zarówno konsumentami, jak i towarami: jako konsumenci otrzymują reklamy oparte na danych i treści sponsorowane w sposób dostosowany do ich potrzeb; jako towar dostarczają swoje dane i profile, które są sprzedawane innym firmom w tym samym celu. Stosując się do zapisów deklaracji misji firm mediów społecznościowych, ludzie akceptują również „warunki umowy”, których zwykle

nie czytają ani nie rozumieją. Popularne stało się rozumienie tych „warunków umowy” zgodnie ze starym porzekadłem, które mówi, że jeśli za coś nie płacimy, to znaczy, że jesteśmy produktem. Innymi słowy, nic nie jest bezpłatne, a my płacimy za pomocą minut poświęconej uwagi i bitami naszych danych.

W społeczeństwie, w którym informacja odgrywa tak istotną rolę, **coraz trudniejsza jest też weryfikacja źródła i prawdziwość informacji krążących w obiegu cyfrowym**. Przeladowanie treściami jest rozwiązywane przez algorytmy sztucznej inteligencji, które nieustannie określają, co nam pokazać, w oparciu o czynniki, których praktycznie nie dostrzegamy lub z których nie zdajemy sobie sprawy. Są to nie tylko nasze wcześniejsze wybory, upodobania, reakcje czy preferencje, ale także nasza nieobecność, rozproszenie, przerwy i czas uwagi. Środowisko cyfrowe, które widzi dana osoba, w tym wyniki wyszukiwania online, nigdy nie jest takie samo jak u innej osoby. Wyszukując informacje w przeglądarkach lub otrzymując je w naszym kanale dla różnych platform i aplikacji, zwykle nie jesteśmy świadomi filtrów, mających wpływ na wyniki. Konsekwencją - tej coraz bardziej wyrafinowanej personalizacji wyników - jest wymuszona styczność z informacjami częściowymi, które potwierdzają nasze własne poglądy, wzmacniają nasze przekonania, a tym samym izolują nas w bańkach informacyjnych.

Spółeczności internetowe w mediach społecznościowych są „punktami spotkań”, zwykle opartymi na wspólnych zainteresowaniach „osób połączonych w sieć”. Osoby obecne w mediach społecznościowych są traktowane zgodnie z ich szczególnymi cechami, pochodzeniem, gustami i preferencjami, ponieważ algorytmy stojące za platformami internetowymi i wyszukiwarkami zazwyczaj łączą „takie same” osoby, grupując je razem i przyciągając ich uwagę w celu utrzymania ich obecności online. W związku z tym platformy mediów społecznościowych **mogą uniemożliwić swoim użytkownikom rzeczywiste poznanie „drugiego” człowieka, który jest odmienny**.

Wszyscy doświadczamy zautomatyzowanych systemów, które stwarzają ryzyko tworzenia takich indywidualistycznych „przestrzeni”, **zachęcając niekiedy do zachowań ekstremalnych**. Agresywne i negatywne wypowiedzi są łatwo i szybko rozpowszechniane, dając pożywkę przemocy, nadużyciom i dezinformacji. Różni użytkownicy portalów społecznościowych, często ośmieleni anonimowością, nieustannie wchodzą ze sobą w interakcje, które zazwyczaj znacznie różnią się od tych w przestrzeni fizycznej, gdzie na nasze działania wpływają bezpośrednie werbalne i niewerbalne reakcje innych ludzi.

Świadomość takich pułapek pomaga nam dostrzec i zdemaskować logikę, która zarówno zatruwa środowisko mediów społecznościowych, jak i zachęca do poszukiwania rozwiązań takiego cyfrowego dyskomfortu. Istotne jest docenienie cyfrowego świata i uznanie go za część naszego życia. Jednak **ludzkie życie i**

podróż budowane są w oparciu o komplementarność doświadczeń cyfrowych i fizycznych.

Aby humanizować środowiska cyfrowe, nie możemy zapominać o tych, którzy „pozostali w tyle”. Jesteśmy w stanie dostrzec to, co się dzieje tylko wtedy, gdy spojrzymy z perspektywy rannego człowieka z przypowieści o dobrym Samarytaninie. Podobnie jak w przypowieści, w której dowiadujemy się tego, co widział ranny, perspektywa cyfrowo zmarginalizowanych i poranionych pomaga nam lepiej zrozumieć dzisiejszy, coraz bardziej złożony świat.

Wyzwania, przed którymi stoimy, są globalne i dlatego wymagają globalnej współpracy. Trzeba więc pilnie nauczyć się wspólnego działania, jako społeczność, a nie tylko jako jednostki. Nie tyle jako „indywidualni influencerzy”, ale jako „tkacze komunii” – łącząc nasze talenty i kompetencje, dzieląc się wiedzą i wnosząc swój własny wkład.

Z tego powodu Jezus rozsyłał uczniów „po dwóch” (Mk 6,7), aby podczas wspólnej drogi mogli odkrywać, także w mediach społecznościowych, synodalne oblicze Kościoła. Jest to głębokie znaczenie komunii jednoczącej wszystkich ochrzczonych na całym świecie. Komunia jest dla chrześcijan częścią naszego „DNA”. Dlatego Duch Święty pozwala nam otwierać nasze serca na innych i przyjąć członkostwo w powszechnej braterskiej wspólnocie (por. DYKASTERIA DS. KOMUNIKACJI. *Ku pełnej obecności. Refleksja duszpasterska na temat zaangażowania w media społecznościowe*, 12-18.76 - 28.05.2023).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się: Wszechmogący, Wieczny Boże, który stworzyłeś nas na twoje podobieństwo i poleciłeś nam szukać przede wszystkim tego, co dobre, prawdziwe i piękne, w Boskiej osobie Twojego Syna Jezusa Chrystusa. Pomóż nam, abyśmy - podczas naszych wędrówek w Internecie - kierowali nasze oczy tylko na to, co podoba się Tobie i traktowali z miłością i cierpliwością wszystkie osoby, które tam spotkamy. Amen.

Zainwestuj w małżeństwo. Zainwestuj w rodzinę

Abp Stanisław Gądecki

Zainwestuj w małżeństwo. Zainwestuj w rodzinę. VI Światowy Kongres Rodzin Polskich i Polonijnych (Gdańsk - 15.09.2023).

Spotykamy się dzisiaj z Chrystusem na Eucharystii, aby od Niego rozpocząć dobre dzieło w postaci VI Światowego Kongresu Rodzin Polonijnych. Kongresu, który ma pomóc małżonków i rodzinom w zdobyciu wiedzy i umiejętności jak tworzyć szczęśliwą rodzinę. Trudno zaś wyobrazić sobie szczęśliwe małżeństwo i rodzinę bez Chrystusa i bez pomocy Jego Matki Maryi.

Dzień dzisiejszy – czyli wspomnienie Matki Bożej Bolesnej - sugeruje nam podjęcie dwóch powiązanych ze sobą tematów; najpierw cierpienia w życiu Maryi a następnie boleści w życiu współczesnych nam małżeństw i rodzin.

1. MATKA BOŻA BOLESNA

Pierwsza sprawa to cierpienie w życiu Maryi. Tytuł Matka Boża Bolesna wybrzmiewa najpierw w prorocztwie Symeona: „Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: [...]. ‘A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły [αποκαλυφθωσιν] zamysły [διαλογισμοι] serc wielu’” (Łk 2,34-35). Błogosławiąc razem Józefa i Maryję, Symeon zwraca się tylko do Maryi, podkreślając w ten sposób Jej przyszły współudział w cierpieniu Pana Jezusa. Jej los będzie ściśle związany z losem Jej Syna. Ona znajdzie się w centrum walki prowadzonej za i przeciw Chrystusowi.

Nie wiemy czy Maryja przewidywała mękę i śmierć Pana Jezusa. Niektórzy uważają to za rzecz oczywistą, skoro została obdarzona szczególniejszym światłem Ducha Świętego, dotyczącym rozumienia Pisma Świętego, w którym jest przecież zapowiedziana męka i śmierć Mesjasza. Inni znowu - powołując się na fragmenty Ewangelii podkreślające, że Maryja nie rozumiała do końca wszystkiego co odnosiło się do działalności publicznej Jezusa - są przekonani, że nie była Ona wtajemniczona we wszystkie szczegóły dotyczące życia i śmierci Jej Syna (Mk 3,31-34).

Bez względu na to, czy rozumiała w pełni sens działalności swojego Syna, jest sprawą oczywistą, że w czasie swego ziemskiego życia wiele wycierpiała. Cierpiała podczas ucieczki do Egiptu, gdy król Herod postanowił zgładzić Jezusa (Mt 2,13-14). Cierpiała podczas zgubienia Jezusa w trakcie powrotu z pielgrzymki z Jerozolimy (Łk 2,43-45). Cierpiała widząc jak kapłani, faryzeusze i uczeni w Piśmie odrzucają naukę Jej Syna i czyhają, aby Go zabić. Miecz boleści przeszył Jej serce, gdy patrzyła na Syna niosącego ciężki krzyż i upadającego pod jego ciężarem. Cierpiała podczas krzyżowania i śmierci Jezusa, nie mogąc Mu pomóc

(Mt 27,32-50; Mk 15,20b-37; Łk 23,26-46; J 19,17-30). Bolała przy Jego zdjęcie z krzyża (Mk 15,42-47; Łk 23,50-54; J 19,38-42) a także podczas składania Go do grobu (Mt 27,57-61; Mk 15,42-47; Łk 23,50-54; J 19,38-42). Inaczej mówiąc, Maryja przez wiarę była „doskonale zjednoczona z Chrystusem w Jego wyniszczeniu” (*Redemptoris Mater*, 18). A punktem kulminacyjnym Jej doświadczenia cierpienia stała się Golgota.

„Bolejąca Matka stała

U stóp krzyża, we łzach cała,

Kiedy na nim zawisł Syn.

A w Jej pełnej jęku duszy

Od męczarni i katuszy

Tkwiał miecz ostry naszych win”

(*Stabat Mater*)

Do tej sceny św. Bernard odniósł następujące słowa: „O Święta Matko! Miecz naprawdę przeniknął Twoją duszę. Bo zresztą jedynie przenikając duszę Matki, mógł dosięgnąć ciała Syna. Kiedy więc Twój Jezus - wszystkich oczywiście, ale szczególnie Twój - oddał ducha, sroga włócznia nie dotknęła Jego duszy. Umarłemu, któremu nie mogła już zaszkodzić niemiłosierna włócznia, otworzyła bok, Tobie zaś przeszła serce. Jego duszy tam już nie było, ale Twoja nie mogła się stamtąd oderwać. Straszny ból przeszył Twoją duszę, toteż zupełnie słusznie nazywamy Cię więcej niż Męczennicą, ponieważ ból współcierpienia przewyższa udrękę ciała” (św. Bernard, *Kazanie na niedzielę w oktawie Wniebowzięcia NMP*, 14-15).

Miarą miłości - uczył św. Franciszek Salezy - jest to, ile jesteśmy gotowi wycierpieć dla ukochanej osoby. Maryja kochała jak nikt inny i jak nikt inny cierpiała. Nie była biernym świadkiem cierpień Pana Jezusa, ale miała w nich najpełniejszy udział. Zresztą – już na płaszczyźnie samej natury - jest nie do pomyślenia, aby matka nie doznawała cierpień na widok cierpiącego syna. „Wszystkie cierpienia, które złączyły się w Niej jakby w jedno, nieprzerwane pasmo, świadczą nie tylko o niewzruszonej wierze Maryi, ale stanowią Jej wkład w dzieło naszego zbawienia” (*Salvifici doloris*, 25).

2. BOLEŚCI MAŁŻEŃSTW I RODZIN

A teraz druga sprawa, czyli boleści małżeństw i rodzin, wielkie dobro ludzkości. „Społeczeństwo na miarę rodziny jest najlepszą gwarancją zabezpieczającą przed nurtami w rodzaju indywidualizmu czy kolektywizmu, ponieważ w niej osoba znajduje się zawsze w centrum uwagi jako cel, nigdy zaś jako środek. W pełni oczywiste jest, że dobro osób i właściwe funkcjonowanie społeczeństwa są ściśle powiązane „z pomyślną sytuacją wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej”. Bez rodzin silnych komunią i stałych w zaangażowaniu narody doznają osłabienia” (KKNS, 213).

a. Z jednej strony jesteśmy świadomi tego, że wszystko, co cenimy w kulturze zostało zbudowane dzięki małżeństwom i rodzinom. To małżeństwo rodzi przyszłych obywateli i przyczynia się do przekazywania dziedzictwa kulturowego, a także buduje cnoty społeczne. Dlatego w interesie społeczeństwa i państwa leży kulturowe, prawne, społeczne i gospodarcze wspieranie rodziny opartej na małżeństwie mężczyzny i kobiety. Bł. Kardynał Stefan Wyszyński często przypominał, że naród to „Rodzina rodzin”. „Jakie będą rodziny, taki będzie i naród. Gdy rodziny będą zwarte, wierne, nierozzerwalne – narodu nikt nie zniszczy” (Zakopane, 1957).

Z drugiej zaś strony – począwszy od starożytności – istnieje pewien stały nurt antymażeński i antyrodzinny, który przymnaża tym instytucjom boleści. Platon np. - w piątej księdze *Państwo* - naszkicował model idealnego państwa, w którym wojownicy są pozbawieni wszystkiego, co „moje” i „twoje”, tak, że „nikt nie powinien posiadać czegokolwiek poza własnym ciałem”. Żołnierze nie mogą posiadać „ani domów, ani ziemi, ani też żadnego innego dobra”. Nawet żony i dzieci są wspólne, „tak, że ojciec nie zna dziecka, ani też dziecko nie zna swojego ojca”. Natychmiast po urodzeniu dzieci mają zostać przeniesione do domu dla niemowląt, który matki mogą odwiedzać jedynie na krótki czas w celu karmienia, przy czym strażniczki „powinny za wszelką cenę nie dopuścić do tego, by którakolwiek z nich rozpoznała swoje dziecko”.

Na początku XVII wieku - pozostający pod wpływem Platona - Thomas Campanella w swoim *Państwie słońca* również naszkicował porządek społeczny pozbawiony rodziny. W tej dyktaturze mężczyźni i kobiety są skoszarowani i śpią w oddzielnych halach. Na podstawie rozważań medycznych i astrologicznych pary zostają kojarzone urzędowo w celu zrodzenia potomstwa. Dzieci wzrastają w państwowych domach dziecka tak, iż rodzice i dzieci nie znają się nawzajem.

W 1949 roku George Orwell - w bardzo drastyczny sposób – także ukazał widmo komunistycznego społeczeństwa przyszłości pozbawionego rodziny: „Przecieliśmy związki pomiędzy dzieckiem a rodzicami, pomiędzy człowiekiem a człowiekiem i pomiędzy mężczyzną a kobietą. Nikt nie może już ufać żonie, dziecku czy przyjacielowi. W przyszłości nie będzie już żadnych żon i przyjaciół. Dzieci zostaną zabrane od ich matek natychmiast po urodzeniu, tak jak się zabiera kurze

jajka. Popęd seksualny zostanie wykorzeniony. Płodzenie dzieci stanie się corocznie spełnianą formalnością niczym odnowienie karty na środki żywności”.

Ostatnio w ostatnich czasach odżywają stare ideologie, wrogie rodzinie, bo – rzekomo - wytworem rodziny jest owa „specyficznie autorytarna postawa”, „od której w dużym stopniu zależy stan posiadania burżuazyjnego porządku” - pisał M. Horkheimer. Ma ona stanowić „wytwórnię poddanych dla autorytarnych społeczeństw” i przesłankę kapitalizmu. Miejsce rodziny powinien zająć kolektyw. Dopiero wtedy człowiek zostanie „wyemancypowany”.

b. Niestety, małżeństwo i rodzina podlegają dzisiaj bolesnym kryzysom. „Istnieją kryzysy, które zazwyczaj mają miejsce we wszystkich małżeństwach, jak kryzys początków, kiedy musimy nauczyć się pogodzić różnice i odłączyć się od rodziców; lub kryzys związany z przybyciem dziecka, z jego nowymi wyzwaniem emocjonalnymi; kryzys wychowania dziecka, które zmienia nawyki rodziców; kryzys wieku dojrzewania dziecka, które wymaga wiele energii, destabilizuje rodziców i czasem przeciwstawia ich sobie; kryzys „pustego gniazda”, który zmusza małżonków do spojrzenia na siebie na nowo; kryzys spowodowany starością rodziców, wymagających większej obecności, opieki i trudnych decyzji. Są to sytuacje wymagające, wywołujące strach, poczucie winy, depresję lub zmęczenie, które mogą poważnie wpłynąć na małżeństwo (AL, 235). Do nich dołączają się kryzysy osobiste mające wpływ na małżeństwo, związane z trudnościami gospodarczymi, trudnościami w pracy, emocjonalnymi, społecznymi, duchowymi. Dołączają się do tego okoliczności nieoczekiwane, które mogą zakłócić życie rodzinne i wymagają procesu przebaczenia i pojednania.

„Trzeba przyznać, że we współczesnym społeczeństwie istnieją pod tym względem poważne problemy – mówił kard. Kevin Farrell. Począwszy od nieposkromionego indywidualizmu, który uniemożliwia komunikację między dwojgiem ludzi, bo każdy żyje tylko dla siebie, a skończywszy na presjach, jakie wywiera się dziś na rodzinę. Choćby presja ekonomiczna. Ogólnie rzecz biorąc, nasze społeczeństwa nie wspierają już życia rodzinnego. Nasza gospodarka nie wspiera rodziny. Rodzina jest pozostawiona sama sobie. Były czasy, kiedy dla rządów była to sprawa numer 1: wspieranie życia rodzinnego. Dzisiaj już tak nie jest. Dziś wspieramy jednostki. Małżeństwo to twoja indywidualna opcja. Jest to poważny błąd, który wszyscy popełniliśmy” – powiedział szef Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia.

Niestety, żyjemy w kulturze ‘tymczasowości’, w której coraz więcej ludzi rezygnuje z małżeństwa jako publicznego zaangażowania – mówił Papież Franciszek. Ta rewolucja obyczajów i moralności często powoływała się na ‘wolność’, oczywiście w cudzysłowie, ale w rzeczywistości przyniosła spustoszenie duchowe i materialne bardzo licznym ludziom, zwłaszcza najsłabszym. Coraz lepiej widać, że upadek kultury małżeństwa wiąże się z narastaniem ubóstwa i całą serią licznych innych problemów społecznych,

dotykających w nieproporcjonalnej mierze kobiet, dzieci i starców. To zawsze oni najbardziej cierpią w tym kryzysie. Kryzys rodziny zapoczątkował kryzys ekologii ludzkiej, bo środowiska społeczne, podobnie jak środowisko naturalne, potrzebują ochrony. Chociaż ludzkość rozumiała konieczność zajęcia się tym, co zagraża środowisku naturalnemu, to w naszej kulturze – także katolickiej – jesteśmy bardzo powolni, gdy chodzi o uznanie, że nasze środowiska społeczne są zagrożone. Dzisiaj człowiek zdaje się uważać pracę za jedyne poważne swoje zajęcie. Po pracy zaś poszukuje rozrywki i w takim rytmie spędza swój czas. Mało go interesuje, jaki jest i jaki mógłby być, bardziej interesuje go, ile ma i ile mógłby mieć. Mniej poszukuje prawdy o sobie, bardziej poszukuje prawdy o rzeczach. Zawsze jest gotów doskonalić rzeczy, natomiast niechętnie doskonali samego siebie.

Jakże daleko odeszliśmy dzisiaj od ideału rodziny nakreślonego w starożytności przez Tertuliana. Pisał on: „Jakże pięknym stadłem jest para wierzących, którzy mają jedną nadzieję, jeden cel swoich pragnień, jednakowy sposób życia i taki sam zwyczaj posługi. Obydwoje są sobie braćmi, obydwójce współsługami; nie istnieje żadna różnica między duchem czy ciałem, jako że rzeczywiście dwoje są w jednym ciele. Gdzie jest jedno ciało, tam jest i jeden duch. Razem modlą się, razem rozmyślają, razem też odbywają posty, nawzajem się pouczają, nawzajem się zachęcają, nawzajem również siebie znoszą. Obydwoje jednak zachowują się w kościele Bożym, jednakowo na uczcie Bożej, jednakowo w trudnościach, prześladowaniach i w chwilach wytnienia. Żadne z nich nie ma przed drugim tajemnic, żadne nie unika drugiego, żadne nie jest ciężarem dla drugiego” (Tertulian, *Do żony*, II, 9, w: *Pisma starochrześcijańskich pisarzy*, t. 29, Warszawa 1983, s. 164).

c. Tym wrogim rodzinie utopiom, katolicka nauka społeczna przeciwstawia małżeństwo i rodzinę jako konieczną wspólnotę życia, mającą do wypełnienia dwa zadania: troskę o potrzeby materialne i pielęgnowanie wartości duchowych, moralnych i religijnych. Obu tych zadań nie można od siebie oddzielić w codziennym życiu rodzinnym, jako że sposób ukształtowania gospodarstwa domowego ma jednocześnie konsekwencje wychowawcze.

Podczas dzisiejszej Eucharystii chciałbym serdecznie podziękować wszystkim ruchom i stowarzyszeniom prorodzinnym za to, co czynią dla rozwinięcia tych inicjatyw w swoim otoczeniu. Za prowadzenie narzeczonych w procesie przygotowania do małżeństwa, za towarzyszenie w pierwszych latach życia małżeńskiego, za duszpasterstwo osób żyjących w związku cywilnym lub konkubinacie, za troskę o rodziny zranione (osoby żyjące w separacji, rozwiedzionych, którzy nie zawarli nowego związku, rozwiedzionych, którzy zawarli nowy związek cywilny, za osoby samotnie wychowujące dzieci). Dziękuję ruchom i stowarzyszeniom katolickim, takim jak *Domowy Kościół*, *Spotkania małżeńskie*, *Ruch Rodzin Nazaretańskich*, *Neokatechumenat*, *Equipes de Notre Dame*, które oprócz organizowania rekolekcji czy dni skupienia, prowadzą także całoroczną formację, której celem jest nie tylko przekazywanie nauczania Kościoła

na temat rodziny, ale także kształtowanie relacji, formowanie postaw i zachowań, czyli praktyki życia rodzinnego, modelowanego wg Ewangelii. Które organizują Marsze dla Życia i Rodziny oraz przyczyniają się do popularyzacji nauczania Kościoła o małżeństwie i rodzinie, ułatwiając poznanie takich dokumentów jak: *Humane Vitae*, *Familiaris Consortio*, *Evangelium Vitae*, *Amoris laetitia*.

Papież Benedykt XVI - na spotkaniu z rodzinami w Mediolanie - mówił o sposobach przezwycięzania trudności w małżeństwie i rodzinie. „Macie przed sobą świadectwo tak wielu rodzin, które wskazują drogi wzrastania w miłości, służy temu utrzymywanie stałej więzi z Bogiem i uczestnictwo w życiu kościelnym, dbanie o dialog, poszanowanie punktu widzenia drugiej osoby, bycie gotowym do służby, cierpliwość wobec wad drugiej osoby, przebaczenie i proszenie o przebaczenie, przezwycięzanie z inteligencją i pokorą ewentualnych konfliktów, uzgodnienie wytycznych edukacji, otwarcie na inne rodziny, wrażliwość na ubogich, odpowiedzialność w społeczeństwie obywatelskim. Są to wszystko elementy, które budują rodzinę. Żyjcie nimi odważnie, będąc pewnymi, że na tyle, na ile - przy wsparciu Bożej łaski - będziecie żyli miłością wzajemną i miłością wobec wszystkich, staniecie się żywą Ewangelią, prawdziwym Kościołem domowym” (Mediolan, 3.06.2012).

„Uznanie przez instytucje cywilne i państwo pierwszeństwa rodziny przed każdą inną wspólnotą i przed samą rzeczywistością państwową niesie ze sobą przezwycięzenie koncepcji czysto indywidualistycznych i przyjęcie wymiaru rodzinnego jako nieodzownej perspektywy kulturalnej i politycznej w postrzeganiu osób. Nie jawi się to jako alternatywa, ale raczej jako wsparcie i ochrona samych praw, które posiada każda pojedyncza osoba” (KKNS, 254).

Trzeba przyłożyć się z większym entuzjazmem do ratowania – powiedziałbym, niemal do rehabilitacji – tego nadzwyczajnego ‘wynałazku’ Bożego, jakim jest małżeństwo sakramentalne. To ratowanie trzeba wziąć na serio, zarówno w sensie doktrynalnym jak i praktycznym. Dynamizm relacji między Bogiem, mężczyzną i kobietą oraz ich dziećmi to „złoty klucz” do zrozumienia świata i dziejów z tym wszystkim, co one obejmują. A wreszcie, aby zrozumieć głębię samej miłości Boga – mówił Ojciec Święty.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się: Matko Boża Bolesna, Ty, która wiesz, co to cierpienie i jaką ono ma wartość w dziejach zbawienia człowieka, przywróć nam wszystkim świadomość sakralnego i nienaruszalnego charakteru małżeństwa i rodziny oraz jej piękna w Bożym zamyśle. Spraw, aby w naszych rodzinach panowały sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym (Rz 14,17), które Chrystus przyniósł nam wszystkim w darze. Amen.

Uczestniczę we wspólnocie Kościoła

Abp Stanisław Gądecki

Uczestniczę we wspólnocie Kościoła. Eucharystia na rozpoczęcie Ogólnopolskiego Forum Duszpasterskiego (Poznań, kościół pw. św. Rocha - 16.09.2023).

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy w Poznaniu XV Ogólnopolskie Forum Duszpasterskie, którego celem jest - podobnie jak w latach poprzednich - wprowadzenie nas w treści nowego Ogólnopolskiego Programu Duszpasterskiego Kościoła w Polsce, przygotowanego przez Komisję Duszpasterstwa KEP na lata 2023/2024. Tegoroczne Forum przebiegać będzie pod hasłem *Uczestniczę we wspólnocie Kościoła*.

Ten temat - w perspektywie dzisiejszych czytań liturgicznych - domaga się rozważenia przynajmniej dwóch spraw: najpierw tego, co to właściwie znaczy „uczestnictwo” w życiu Kościoła a następnie, w jaki sposób mogę uczestniczyć w życiu Kościoła.

1. UCZESTNICZĘ WE WSPÓLNOCIE KOŚCIOŁA

Pierwsza sprawa to hasło nowego ogólnopolskiego programu duszpasterskiego, który rozpocznie się od najbliższego Adwentu, czyli od 3 grudnia. Hasło to brzmi: *Uczestniczę we wspólnocie Kościoła*. Myśląc o treści zawartej w tym hasle, warto najpierw zwrócić uwagę na to, że jedną z najważniejszych idei, jaka wskazała na nowatorski wkład Soboru Watykańskiego II w życie Kościoła to było właśnie słowo „uczestnictwo”, *participatio*. Termin ten oznacza przede wszystkim, że wszyscy wierzący są powołani do odgrywania aktywnej roli we wspólnotach chrześcijańskich.

a. Ta idea uczestnictwa ma swoje korzenie w drugim rozdziale Konstytucji *Lumen gentium*, która stwierdza, że wszyscy chrześcijanie są członkami Ludu Bożego, a zatem - ze względu na Chrzest - dzielą tę samą podstawową godność. W tę wspólną godność wszczepione są różnice, wynikające z możliwych posług lub różnych warunków życia chrześcijańskiego. „Przedwieczny Ojciec, na skutek najzupełniej wolnego i tajemnego zmysłu swej mądrości i dobroci stworzył cały świat, a ludzi postanowił wynieść do **uczestnictwa** w życiu Bożym, nie opuścił też ludzi po ich upadku w Adamie, dając im nieustannie pomoce do zbawienia przez wzgląd na Chrystusa, Odkupiciela, „który jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia” (Kol 1,15)” (KK, 2).

Wielkie powodzenie tej soborowej wizji Kościoła jest jednym z powodów, dla których od okresu posoborowego aż po dziś dzień zaproszenie do „uczestnictwa” stało się jednym z najczęściej wykorzystywanych sposobów angażowania nowych

osób do wspólnot chrześcijańskich. Nierzadko także dzisiaj staramy się wychodzić naprzeciw tym, którzy są daleko od świata kościelnego, zapraszając ich, aby zrobili coś w parafii; to znaczy aby stali się gotowi do pełnienia różnych posług.

Być może byłoby niestosowne poprzedzanie tego zaproszenia głoszeniem Ewangelii, aby ocenić, czy osoba, która chciałaby zaangażować się w życie kościelne, rzeczywiście dokonała wyboru, przynajmniej początkowego. O wiele łatwiej jest zaakceptować ją taką, jaka jest, bez specjalnych badań, w nadziei, że kiedy wejdzie w krąg relacji wspólnotowych i - w jakiś sposób - rozpocznie swoją drogę wiary.

Takie podejście sprawdziło się w kilku przypadkach - pozwalając ludziom nieco oddalonym od doświadczenia chrześcijańskiego poczuć, że są podmiotem zaufania i zainteresowania, że mogą wykorzystać swoje zdolności do zrobienia czegoś wartościowego. Mogli odnaleźć we wspólnocie chrześcijańskiej sieć ważnych relacji, a między innymi także tę z Panem Bogiem. Jednakże nie zawsze tak było.

Niebezpieczeństwo takiego podejścia do sprawy polega na tym, że wspólnoty chrześcijańskie są zazwyczaj zaludnione przez osoby, które są zaangażowane w jakąś konkretną służbę, ale tak naprawdę osoby te nie są zainteresowane i chętne do podjęcia drogi wiary. Ludzie znajdujący się w takiej sytuacji rzadko i niechętnie uczestniczą w chwilach modlitwy i formacji, a jeśli to robią, to raczej po to, by zapłacić pewien „podatek”, który pozwala im pozostać w środowisku, w jakim czują się mile widziani, lub – co gorsza – przywiązać się do władzy, którą tam zdobyli.

Problem ten staje się jeszcze bardziej złożony w przypadku bardziej skonkretyzowanej działalności parafii, takiej jak chór, muzyka, kursy, pielgrzymki lub klub sportowy itp.

Istnieje niebezpieczeństwo, że te rzeczywistości - które powinny w życiu wspólnotowym mieć przede wszystkim wartość wychowawczą - ostatecznie realizują swoje własne cele, a zatem wchodzą w konflikt z najważniejszymi zadaniami kościelnymi, w szczególności z momentami liturgicznymi i formacyjnymi.

Najwyraźniej nie ma gotowych rozwiązań, które pozwoliłyby nam przezwyciężyć te sytuacje poważnego impasu w życiu wspólnoty. Z pewnością istotnym sposobem jest utrzymywanie wysokiego poziomu przekazu wiary. Jest bardzo ważne, aby wyświęceni szafarze i inni pracownicy duszpasterscy nigdy nie przyjmowali za pewnik autentyczności motywacji, które skłaniają ludzi do pracy we wspólnocie i niestrudzenie umacniali ich w wierze w Chrystusa.

Oczywiście ta orientacja nie decyduje o żadnym osądzie intencji ludzi, którzy mogą wejść do wspólnoty parafialnej ze swoimi wątpliwościami i kruchością. Jednakże

ciągłe odniesienie do ewangelicznej tożsamości wspólnoty i motywacji natury duchowej, która powinny ją ożywiać, może uświadomić tym osobom, które nie interesują się wiarą w Jezusa, że nie są całkowicie „u siebie” (Massimo Nardello).

b. W sumie więc *participatio actiosa* została oddana w języku polskim jednym określeniem, a mianowicie: „czynne uczestnictwo”. Taki jednostronny przekład spowodował i nadal powoduje nieporozumienia. Duszpasterze dążą wytrwale, by wierni „uczestniczyli czynnie” w sensie fizycznym, by np. w czasie Mszy św. byli ciągle czymś zajęci (wstawaniem, siadaniem, klękaniem, mówieniem, śpiewaniem, mniej słuchaniem, czy po prostu trwaniem w chwili ciszy). Tymczasem owo „czynne uczestnictwo” znaczy o wiele więcej, aniżeli tylko aktywność fizyczną.

Mówi o tym np. w *Musicam Sacram* w punkcie 15: „To zaś uczestnictwo (*participatio*) winno być przede wszystkim wewnętrzne (*interior*), w którym wierni łączą swoją myśl z tym, co wypowiadają i słyszą i współpracują z niebieską łaską (...). Należy również wiernych pouczać, by słuchając tego, co śpiewają kantorzy lub schola/chór, starali się przez wewnętrzne uczestnictwo wznosić swoją myśl do Boga”.

Tak więc *participatio actiosa* nie da się wyrazić jednym słowem „czynne”. Można je określić jako uczestnictwo urzeczywistniające, uobecniające, aktualizujące. Jest ono przede wszystkim **wewnętrzne**, choć wyraża się także na zewnątrz. Winno ono być zatem rozumiane w sensie głębszym jako większa świadomość tajemnicy, która jest celebrowana. Takie uczestnictwo wymaga osobistego, wcześniejszego przygotowania oraz wysiłku skupienia wewnętrznego w trakcie obrzędów.

„Jednym ze znaków, jakie wydają się najlepiej przejawiać tę żywotność Kościoła, nad którym się pochylamy, to udział, uczestniczenie, włączanie się członków Kościoła w życie Kościoła. Jak to już powiedzieliśmy, Kościół jest wspólnotą, komunią. Jest on zatem czymś więcej niż społecznością, jest organizmem, jednoczącym życiem Chrystusa w nas. To zjednoczenie okaże się tym żywotniejsze, tym lepiej przejawiać będzie zawartą w nim tajemnicę, im bardziej należące do tej wspólnoty i jednostki będą świadome jednolitości i hierarchiczności tego ciała, w które są włączone; im bardziej uczestniczyć będą w jego rozszerzaniu i w jego obronie, im większy szacunek mieć będą dla tego zjednoczenia”. W Kościele bowiem najważniejsze jest to, co jest niewidzialne a nie to - co widzialne.

„Wiara, łaska, uznawanie i przyjmowanie władzy, która w imieniu Chrystusa naucza, uświęca i rządzi Kościołem, są to czynniki niezbędne dla uczestniczenia w życiu Kościoła; czynniki pozwalające nam powiedzieć: ja również jestem ‘Kościołem’”.

Tutaj pojawia się inne - bardzo często stawiane - pytanie: Czy grzesznik, ten, kto nie jest w łasce Bożej, jest nadal członkiem Kościoła? Słowna odpowiedź jest

łatwa, ale rzeczywistość, jaka się kryje w tych słowach, jest bardzo skomplikowana: tak, grzesznik - pod warunkiem, że zachował wiarę - jest nadal w Kościele, ale nie krąży już w nim życie miłości. Jest on owszem w Kościele, ale jako członek bezwładny, jak gałąź odłamana od pnia, chociaż jeszcze w dalszym ciągu na nim wisi.

Tu warto przypomnieć głos Soboru, który do wszystkich ochrzczonych skierował zachętę do włączenia się uczestnictwo w życiu Kościoła i jego posłannictwie. „Kościół jest społecznością, ale nie jakąś społecznością zamkniętą i statyczną, lecz społecznością w stanie posłannictwa. Dlatego wszystkie dzieci Kościoła są wezwane do tego, by szły z nim razem; aby z nim razem rozumiały powołanie do zbawienia; aby razem z nim wierzyły, miały nadzieję i razem z nim miłowały; aby razem z nim dawały świadectwo w jedności i w apostołstwie” (por. Paweł VI, Uczestniczyć w życiu Kościoła. Przemówienie podczas audiencji generalnej - 14.09.1966).

2. JAK UCZESTNICZYĆ WE WSPÓLNOCIE KOŚCIOŁA (Łk 6,43-49).

Druga sprawa to odpowiedź na pytanie: jak uczestniczyć w tym życiu Kościoła, w świetle dzisiejszej Łukaszowej Ewangelii (Łk 6,43-49). Szósty rozdział tej Ewangelii jest pełen treści a jednocześnie bardzo prosty, ukazujący drogę uczestników życia Kościoła.

Na tej drodze pojawiają się trzy postawy: przychodzić do Jezusa, słuchać Go oraz wypełniać usłyszane słowo. To fundament naszego życia duchowego, a co za tym idzie życia wiecznego.

Przychodzić do Jezusa to znaczy spotykać się z Nim. Zatrzymać się u Niego, jak zatrzymali się dwaj uczniowie Jana. Jezus zaprosił ich do siebie, a gdy pytali: „Rabbi, gdzie mieszkasz?”, Jezus odpowiedział im: Ja mieszkam w Tobie, mieszkam w Twoim sercu. Przyjść do Jezusa to najpierw zamilknąć, odrzucić hałas świata i wyciszyć swoje myśli.

Wyciszenie z kolei otwiera nas na subtelny głos Boga, który rozbrzmiewa w naszych sercach i pozwala nam wsłuchiwać się w głos naszego sumienia. To także głos wdzięczności i uwielbienia Stwórcy za Jego dzieło stworzenia. Głos wdzięczności za dzieło zbawienia, które jest większe niż dzieło stworzenia.

Wreszcie wypełniać słowo Jezusa. Św. Ignacy Loyola powie, że miłość zasadza się przede wszystkim na czynie, nie na słowie. To jak żyjemy, jacy jesteśmy dla innych jest sprawdzianem naszej wiary. Wiara weryfikuje się w naszych codziennych czynach.

Pan Jezus przywiązuje tak wielką wagę do tego, byśmy postępowali według zasad Ewangelii, że wiarę, za którą nie idzie życie według wiary, porównuje do

budowania domu bez fundamentu. Taki dom pozornie nie różni niczym się od domu zbudowanego na fundamentach, ale cała jego marność ujawni się w czasie burzy czy silnych wichrów życiowych. Dom bez fundamentów przemieni się wtedy w kupę gruzów.

Jeśli moja wierność Bożym przykazaniom jest zbudowana na piasku zadowolenia z siebie, to wystarczy nieco większa pokusa, żeby cała moja przyzwoitość moralna rozsypała się w gruzy. Jeśli moja wiara jest zbudowana na piasku przyzwyczajęń wyniesionych z domu rodzinnego, to wystarczy, że przeniosę się w jakieś nowe środowisko, żeby okazało się, że w tej mojej wierze nie było już życia. Jeśli moja modlitwa jest zbudowana na przeświadczeniu, że głównym celem modlitwy jest zapewnienie zdrowia i pomyślności dla siebie i dla swojej rodziny, to wystarczy, że przyjdą jakieś dni próby, żebym się w mojej modlitwie załamał i obraził na Pana Boga. (por. o. Jacek Salij).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, każdy chrześcijanin jest wezwany do czynnego uczestnictwa w życiu Kościoła. Na tej drodze potrzebuje jednak wzorów, a nie znajdziemy piękniejszego wzoru niż Maryja, będąca pierwowzorem wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem. Dlatego:

Proszę Cię, Święta Dziewico Maryjo, niech moja dusza przyjmie Jezusa przez tego samego Ducha, który sprawił, że Twoje ciało poczęło Jezusa.

Wyproś mi łaskę, abym otrzymał Jezusa z tego samego Ducha, który sprawił, że Ty poczęłaś i porodziłaś Jezusa.

Niech kocham Jezusa w tym samym Duchu, w którym Ty uwielbiłaś Go jako swego Pana i miłowałaś jako swojego Syna (por. modlitwa św. Ildefonsa z Toledo). Amen.

Apel o modlitwę w intencji Synodu

Apel Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski o modlitwę w intencji Pierwszej Sesji XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu

Zwracam się z gorącym apelem do wszystkich wiernych i pasterzy Kościoła katolickiego w Polsce o modlitwę w intencji Pierwszej Sesji XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu, która odbywać się w będzie w Rzymie, w najbliższym miesiącu.

Serdecznie proszę, aby październikową modlitwę różańcową we wszystkich parafiach w Polsce, ofiarować w intencji Ojca Świętego Franciszka, wszystkich uczestników obrad synodalnych, a zwłaszcza w intencji polskiej delegacji.

Proszę również, aby we wszystkich sanktuariach w naszej ojczyźnie, a zwłaszcza w Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze, za przyczyną świętych modlić się o błogosławione owoce zgromadzenia synodalnego.

Za wstawiennictwem Matki Bożej Różańcowej prośmy o światło Ducha Świętego dla wszystkich uczestników synodu, aby zgłębiając Boże Objawienie, pod przewodnictwem Piotra naszych czasów, wskazywali drogi świętości Ludowi Bożemu.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 28 września 2023 roku

Błogosławiony Brat Józef Zapłata

Abp Stanisław Gądecki

Bł. Brat Józef Zapłata. Dzień modlitw o beatyfikację świadków wiary i kanonizację błogosławionych z archidiecezji poznańskiej (Katedra Poznańska – 5.11.2023).

Czcigodny Bracie Przełożony Generalny Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego,
Drodzy członkowi Zarządu Zgromadzenia,
Drodzy Bracia ze Zgromadzenia Serca Jezusowego,
Wszyscy obecni w poznańskiej katedrze wierni oraz uczestniczący w dzisiejszej
Eucharystii dzięki Radiu Emaus,
Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie,

W pierwszą niedzielę listopada, przypadającą po uroczystości Wszystkich Świętych, modlimy się co roku o beatyfikację świadków wiary i kanonizację błogosławionych związanych z Archidiecezją Poznańską. Czynimy to w przekonaniu, że nie wolno nam zaprzepaścić tego ogromnego dziedzictwa duchowego naszych przodków, którzy - przez doskonałe zjednoczenie z Chrystusem - pozostawili nam wzór życia chrześcijańskiego, stając się wychowawcami ludzkich pokoleń.

Skupiając dzisiaj naszą refleksję na postaci brata zakonnego Józefa Zapłaty, przypominamy sobie myśl św. Jana Pawła II wypowiedzianą w Bydgoszczy, traktującą o szczególnej powinności naszego pokolenia. Ojciec Święty zachęcał nas wtedy do zebrania „wszystkich świadectw o tych, którzy dali życie za Chrystusa. Nasz wiek XX, nasze stulecie, ma swoje szczególne martyrologium w wielu krajach, w wielu regionach ziemi, jeszcze nie w pełni spisane. Trzeba je zbadać, trzeba je stwierdzić, trzeba je spisać, tak jak spisały martyrologia pierwsze wieki Kościoła i to jest do dzisiaj naszą siłą – tamto świadectwo męczenników z pierwszych stuleci. [...] Trzeba, ażebyśmy przechodząc do trzeciego tysiąclecia, spełnili obowiązek, powinność wobec tych, którzy dali wielkie świadectwo Chrystusowi w naszym stuleciu” (Bydgoszcz, 7 czerwca 1999).

1. **BL. BRAT JÓZEF ZAPŁATA**

a. Do takich postaci należy Brat Józef Zapłata, który urodził się na terenie naszej archidiecezji w Jerce k. Kościana dnia 5 marca 1904 r. Po 5 latach pobytu w Jerce, jego ojciec przeprowadził się wraz z rodziną do Turwi, gdzie podjął pracę w tamtejszym dworze. Tam też - z racji ubóstwa rodziców - ukończył tylko szkołę elementarną. Rodzice dali mu jednak wspaniały przykład wiary, obyczajów i ducha miłości w służbie Bożej.

Po odbyciu służby wojskowej - dnia 14 kwietnia 1927 r. - wstąpił do Zgromadzenia Braci Najświętszego Serca Pana Jezusa w Puszczykowie, do którego przyjął go

sam założyciel – Brat Stanisław Andrzej Kubiak. Od ok. 1927 – ok. 1929 trwał jego nowicjat w Poznaniu, w domu Zgromadzenia przy ul. Ostrowie Tumskim 6. W tym czasie - dnia 8 września 1928 r. - złożył pierwsze śluby zakonne. Po ukończeniu nowicjatu - z polecenia przełożonych - został mianowany pisarzem w Kancelarii Prymasa Polski i Kurii Arcybiskupiej, gdzie wszystko wykonywał z jak największą dokładnością.

W latach 1929 – 1935 wykonywał posługę furtiana w Kurii Arcybiskupiej i w Kancelarii Prymasa Polski, Augusta Kard. Hlonda.

W latach 1935 – 1937 został mistrz nowicjatu i przełożonym we Lwowie oraz zakrystianem przy kościele pw. św. Elżbiety.

Konsekrację wieczystą złożył w dniu 10 marca 1938 r.

W latach 1937 – 1939 został przełożonym w Poznaniu, pracując w Kurii Arcybiskupiej i Kancelarii Prymasa Polski, Augusta Kard. Hlonda. Będąc przełożonym domu zakonnego w Poznaniu przy ul. Ostrów Tumski 6, dawał dobry przykład swoją pracowitością i pobożnością i tego też domagał się od swoich współpracowników.

b. Po rozpoczęciu okupacji niemieckiej podjął się roli furtiana opuszczonego domu arcybiskupiego w Poznaniu. Mówił, że Kardynał Hlond, wyjeżdżając z Poznania w chwili wybuchu wojny, właśnie jemu powierzył klucze i opiekę nad rezydencją arcybiskupią. Ten obowiązek opieki przyjął chętnie i gotów był na wszelkie represje.

Dnia 3 października 1939 r. - podczas rewizji rezydencji arcybiskupa poznańskiego - został aresztowany przez Gestapo i osadzony w Forcie VII w Poznaniu. Był to pierwszy takim obóz założony przez Niemców na ziemiach polskich — włączonych bezpośrednio do Niemiec. W tym obozie dokonywano od 7 do 9 egzekucji dziennie, masowo wieszano więźniów. W KL Posen Niemcy zamordowali ok. 20 tys. mieszkańców Wielkopolski, w tym wielu przedstawicieli polskiej inteligencji, pacjentów i personel szpitali psychiatrycznych. Przez ten obóz przeszły setki kapłanów katolickich - przed wysłaniem do obozów koncentracyjnych.

Stamtąd Brata Józefa wywieziono go i osadzono w obozie przejściowym w Kazimierzu Biskupim niedaleko Konina, w klasztorze ks. Misjonarzy Świętej Rodziny (MSF). Niemcy założyli ten obóz internowania dla 42 polskich kapłanów katolickich, głównie z Wielkopolski - działaczy organizacji katolickich, kanoników poznańskiej kapituły katedralnej, zakonników, OO. Dominikanów oraz OO. Franciszkanów konwentualnych z Poznania. Część osób Niemcy zwolnili, pozostałych przetransportowali do innych obozów koncentracyjnych.

Dnia 24.05.1940 Brat Józef został osadzony w obozie koncentracyjnym KL Dachau, gdzie otrzymał numer obozowy 22.099. Stamtąd - dnia 2.08.1940 r. - został wywieziony do obozu koncentracyjnego Mauthausen–Gusen, gdzie niewolniczo pracował w kamieniołomach. Wydobywano tam granit, którym wykładano ulice Wiednia. Materiał ten był przeznaczony na rekonstrukcję niemieckich miast według planów Alberta Speera, dla fabryk zbrojeniowych i montowni samolotów myśliwskich. Kompleks służył niemieckiej machinie wojennej oraz jako środek eksterminacji przez pracę. Stamtąd - dnia 8.12.1940 r. - całkowicie wyczerpany, został przewieziony z powrotem do obozu koncentracyjnego KL Dachau.

W tym czasie KL Dachau stał się głównym obozem koncentracyjnym dla księży katolickich. Heinrich Himmler, szef SS, Gestapo i niemieckiej policji, podjął decyzję o przeniesieniu wszystkich duchownych - przetrzymywanych w różnych obozach koncentracyjnych - do KL Dachau. Niemcy więzili tam więc ok. 3,000 kapłanów, w tym ok. 1,800 polskich, ci pracowali tam na plantacjach, przy budowie krematorium. Na wielu przeprowadzano zbrodnicze „eksperymenty medyczne”, otrzymując zastrzyki z flegmony. Ok. 120 księży zostało poddanych eksperymentom malarycznym. Ponad 750 polskich duchownych zostało przez Niemców zamordowanych, w tym wielu zagazowanych w ośrodku eutanazyjnym Scholoss Hartheim w Austrii. W tym obozie zostało udokumentowanych ok. 32 tys. przypadków śmierci.

W tym czasie Brat Józef z pogodną twarzą zgadzał się z wolą Bożą. Śpieszył z pomocą chorym w rewirze. Jego postępowanie budziło uznanie u współwięźniów. „Uderzył mnie - mówi późniejszy kard. Adam Kozłowiecki SJ - jego wielki spokój, zrównoważenie i dobroć, której najlepszym dowodem było ofiarowanie własnej krwi celem ratowania współwięźnia, śp. o. Stanisława Podoleńskiego SJ, który nabawił się gangreny. Musiał już wtedy być sam bardzo wyczerpany i osłabiony”.

W roku 1945 - na 2 miesiące przed wyzwoleniem obozu przez wojska alianckie - na apel dowództwa obozowego, dobrowolnie zgłosił się do pielęgnacji chorych na tyfus plamisty. Współwięźniowie odводzili go od tego zamiaru, ponieważ zbliżało się nasze wyzwolenie. On jednak odpowiedział: „Ja wiem, co robię”. Brata Józefa dręczyła jednak cicha obawa, czy Bóg przyjmie jego heroiczną ofiarę. Tak bardzo czuł się małym i niegodnym, aby mógł wpływać na bieg Bożych wyroków. Ale trwał niezłomnie w swoim postanowieniu i powtarzał często: „Boże, zabierz mnie z tego świata, mnie Twego pokornego sługę, a dozwól, aby Ksiądz Prymas powrócił do Polski” (ks. Alojzy Wietrzykowski). Poszedł na pewną śmierć. Jeden ze współwięźniów powiedział: „Kto wszedł do tych bloków tyfusowych, po zarażeniu się przechodził do nieba jako męczennik z miłości ku Panu Bogu i bliźnim”. Wraz z nim zgłosiło się ok. 32 innych polskich kapłanów, wśród nich ks. Stefan Wincenty Frelichowski, który był głównym inspiratorem tej posługi i co najmniej jeden kapłan niemiecki, o. Ryszard Henkes.

Pan Bóg przyjął ofiarę tego młodego, zaledwie 41-letniego życia. Błogosławiony Brat Józef zmarł 19 lutego 1945 r., zaraziwszy się tyfusem od pielęgowanych przez siebie więźniów. Jego ciało zostało spalone w krematorium obozowym.

c. Idąc intuicyjnie tropem słów św. Jana Pawła II - przez cały okres powojenny - współwięźniowie zwracali się do władz zakonnych Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego, aby zbierać materiały o życiu i męczeńskiej śmierci Brata Zapłaty, w ich przeświadczeniu bowiem zasługiwał on na chwałę ołtarzy. I faktycznie - po zakończeniu procesu beatyfikacyjnego - Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał uroczystej beatyfikacji Brata Józefa w Warszawie dnia 13 czerwca 1999 r. pośród 108 Męczenników za wiarę okresu II wojny światowej.

Dnia 6 czerwca 2000 r. bp Marek Jędraszewski odsłonił pamiątkową tablicę w kościele parafialnym w Jerce. Natomiast w Domu Generalnym została utworzona Izba Pamięci poświęcona Błogosławionemu Bratu, w której znajdują się cenne pamiątki, jakie pozostały po nim, m.in.: akt urodzenia, świadectwo szkolne, zdjęcia z dedykacjami Błogosławionego z pobytu w klasztorze, modlitewnik, oryginalne listy z obozu koncentracyjnego, świadectwa i wspomnienia osób, które go znały.

Dzisiaj w Puszczykowie - przy Domu Macierzystym - mieści się Ośrodek Powołaniowy jego imienia, gdzie przez cały rok przyjmowani są kandydaci, którzy pragną pójść za głosem powołania braterskiego. O tym rodzaju powołania po raz pierwszy wspomina znamienita scena: „Gdy jeszcze przemawiał do tłumów, oto Jego Matka i bracia stanęli na dworze i chcieli z Nim mówić. Ktoś rzekł do Niego: ‘Oto Twoja Matka i Twoi bracia stoją na dworze i chcą mówić z Tobą’. Lecz On odpowiedział temu, który Mu to oznajmił: ‘Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?’ I wyciągnąwszy rękę ku swoim uczniom, rzekł: ‘Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką’ (Mt 12,49). Ta droga braterska nie jest drogą dla pysznych: „Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych” (1Kor 1,26).

W 100. lecie aprobaty statutów Zgromadzenia przez kard. Edmunda Dalbora, Kościół wyraża głęboki szacunek dla tego typu życia konsekrowanego, w ramach którego bracia zakonnicy pełnią różnorakie i cenne posługi wewnątrz swoich wspólnot i poza nimi, uczestnicząc w misji głoszenia Ewangelii i dawania o niej świadectwa miłości w codziennym życiu. W naszej poznańskiej archikatedrze posługują dzisiaj Bracia Serca Jezusowego: brat Józef, brat Mirosław i brat Adam, którzy są Nadzwyczajnymi Szafarzami Komunii Świętej, dbają o przygotowanie liturgii, przyjmują pielgrzymów odwiedzających naszą świątynię, umożliwiają zwiedzanie podziemi, służą pomocą dla tych, którzy chcą poznać historię poznańskiej archikatedry.

Określenie „brat” winno zawsze wskazywać na bogatą duchowość jego właściciela: „Zakonnicy ci są powołani, aby być braćmi Chrystusa, głęboko zjednoczonymi z

Nim — ‘pierworodnym między wielu braćmi’ (Rz 8,29); aby być braćmi jedni drugich, we wzajemnej miłości i we wspólnej służbie dobru Kościoła; braćmi każdego człowieka poprzez świadectwo miłości Chrystusa wobec wszystkich, zwłaszcza najmniejszych i najbardziej potrzebujących; braćmi budującymi powszechne braterstwo Kościoła”. Kto ma autentyczne powołanie na Brata zakonnego ten wie, że ważność jego wkładu w życie Kościoła nie zależy od rodzaju działalności, jaką wykonuje, ale od siły wiary i miłości, które wkłada w wykonywaną pracę, jakkolwiek byłaby ona pokorna. Tak więc, bracia „radujcie się, dążcie do doskonałości, pokrzepiajcie się na duchu, jedno myślcie, pokój zachowujcie, a Bóg miłości i pokoju niech będzie z wami!” (2Kor 13,11).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec modlitwa: „Wszechmogący Boże, Ty obdarzyłeś sługę swego Błogosławionego Brata Józefa Zapłatę duchem ofiary i doskonałej wierności powołaniu zakonnemu aż do męczeńskiej śmierci, zechciej wysłuchać nasze modlitwy i spraw, abyśmy - dzięki jego wstawiennictwu - doskonalili się w umiejętności świętych. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Św. Marcin, czyli logika dzielenia się z innymi

Abp Stanisław Gądecki

Św. Marcin, czyli logika dzielenia się z innymi (Poznań, kościół św. Marcina - 6.11.2023).

Dzieje życia świętego Marcina - wywodzącego się z późnej starożytności (316/17-397) - należą do jednych z najbardziej spektakularnych żywotów Kościoła. Marcin urodził się w pogańskiej rodzinie - trzy lata po edykcie mediolańskim - na terenie dzisiejszych Węgier jako syn rzymskiego żołnierza. Jak wskazuje jego imię - Martinus - miał on być poświęcony Marsowi, czyli bogowi wojny jako żołnierz, co też faktycznie się stało.

Kiedy był jeszcze dzieckiem, jego ojciec przeniósł się wraz z całym garnizonem do rzymskiego miasta Pavia (łac. *Ticinum*). Tam Marcin poznał chrześcijan. Mając zaledwie 10 lat, wpisał się na listę katechumenów, jednakże chrzest św. przyjął dopiero w 339 roku, wcześniej bowiem sprzeciwiali się temu jego pogańscy rodzice.

1. ŻOŁNIERZ

W roku 338 Marcin - już jako rzymski legionista - wraz z całym garnizonem został przerzucony do Galii, w okolice miasta Amiens. I właśnie z tego okresu pochodzi najbardziej znana legenda o nim. Jakub de Voragine ujął ją w następujący sposób: „Pewnego zimowego dnia św. Marcin przejeżdżając przez bramę Amiens spotkał jakiegoś biedaka, który był nagi i nie dostał jeszcze od nikogo jałmużny. Zrozumiał tedy Marcin, że to on właśnie powinien pomóc biedakowi, wyciągnął więc miecz i rozciął na dwoje płaszcz, który miał na sobie. Następnie oddał biednemu jedną część, a drugą okrył się znowu. Następnego dnia ukazał mu się Chrystus, ubrany w tę część jego płaszcza, którą dał biednemu i tak rzekł do aniołów, którzy Go otaczali: ‘W tę szatę ubrał mnie Marcin, który jeszcze jest katechumenem!’”. Trzeba tu dodać, iż w tamtych czasach połowa płaszcza była własnością garnizonu, a tylko połowa należała osobiście do żołnierza. A zatem Marcin oddał zziębniętemu żebrakowi wszystko, co stanowiło jego własność. Ta wizja okazała się przełomową w jego życiu.

Odtąd Marcin zasłynął jako niedościgniony wzór dobroczynności. Zazwyczaj średniowiecze bywa błędnie przedstawiane jako symbol zacofania i okrucieństwa. Jest to dość krzywdzący obraz. Zapomina się bowiem, że w żadnej innej epoce działalność dobroczynna nie była tak bardzo rozbudowana. W średniowiecznych miastach z pomocy charytatywnej korzystała jedna trzecia ludności a na wsiach klasztory przeznaczały jedną czwartą część swoich dochodów na pomoc ubogim.

Takie zachowanie było echem polecenia Jezusowego: „Wydajcie owoce godne nawrócenia”. Pytały go tłumy: „Cóż więc mamy czynić?” On im odpowiadał: „Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma, a kto ma żywność, niech tak samo czyni” (Łk 3,10-11). Jest to podobna sytuacja, o której mowa w dzisiejszej Ewangelii: „Lecz kiedy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chorych i niewidomych. A będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdziżyć; odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych” (Łk 14,13-14).

Po tym wydarzeniu Marcin przyjął chrzest i postanowił zrezygnować ze służby wojskowej, bo chrześcijaninowi nie godzi się przelewać krwi, mówili jego współbracia chrześcijanie. Formalnego zakazu kościelnego w tej kwestii jeszcze nie było, taki zakaz wydali dopiero późniejsi papieże: św. Damazy I (w roku 370) i św. Syrycjusz (w 386 roku).

Okazja do wystąpienia z wojska nadarzyła się w 354 r. Marcin towarzyszył wówczas ariańskiemu cesarzowi Konstansowi w wyprawie nad Ren przeciwko germańskim Alemanom. Tuż przed ukończeniem służby miał on wziąć udział w szturmie na miasto Worms. Wedle zwyczaju, w przeddzień bitwy żołnierzom dawano podwójny żołd. Jednak Marcin zrezygnował z żołdu, a w zamian poprosił o zwolnienie ze służby. Rozwścieczony wódz oskarżył go o tchórzostwo i chciał aresztować, wówczas święty wziął do ręki krzyż i zapowiedział, że pójdzie w bitwie w pierwszym szeregu, ale bez broni. Będzie nawracał pogan Słowem Chrystusa, a nie mieczem. Ostatecznie jednak do bitwy nie doszło, ponieważ Alemanowie poprosili o pokój. Dla chrześcijan był to wyraźny znak Boży.

2. PUSTELNIK

Po opuszczeniu armii w wieku 40 lat, Marcin odbył podróż do rodzinnego domu w Illirii, aby nawrócić swoich rodziców. Poniósł tam jednak porażkę, bo tylko matka przyjęła chrzest. Natomiast tamtejsi ariańscy biskupi - którzy wierzyli, iż tylko Bóg Ojciec jest niezrodzony, a więc odwieczny, natomiast Syn, jako zrodzony, zaistniał w czasie i nie jest Bogiem, a jedynie pierwszym i najdoskonalszym stworzeniem Boga-Ojca - skazali go na publiczne biczowanie.

Po tym zdarzeniu Marcin udał się w pobliże Mediolanu, aby prowadzić tam pustelniczy tryb życia. Jednakże tamtejszy ariański biskup Auksencjusz wygnał go z miasta, po czym Marcin znalazł schronienie na wysepce Gallinaria, niedaleko Genui.

Dopiero kiedy spotkał się ze św. Hilarym, biskupem Poitiers, i zwierzył mu się z pragnienia poświęcenia się na wyłączną służbę Bożą w charakterze ascety, biskup wskazał mu pustelnię w pobliskim Ligugé. Tam też Marcin z kilkoma towarzyszami zamieszkał, stając się ojcem życia zakonnego w Galii a sława jego życia i cudów rozniosła się po całej okolicy.

3. BISKUP

Gdy w roku 371 zmarł biskup Tours, mieszkańcy tego miasta - licząc się z odmową Marcina – posłużyli się podstępem. Jeden z nich poprosił go o modlitwę przy ciężko chorej żonie. Kiedy pustelnik udał się w drogę, nagle otoczył go tłum ludzi i poprowadził prosto do Tours. Tam rozentuzjasmowani chrześcijanie poprosili go o przyjęcie godności biskupiej. Odczytując w tym wydarzeniu wolę Bożą, Marcin wyraził swoją zgodę i został wybrany przez akklamację. Dnia 4 lipca 371 roku otrzymał święcenia kapłańskie i sakrę biskupią a następnie służył Bogu i ludziom jako biskup przez 26 lat.

Przeniósł się do katedry biskupiej, jednak - ze względu na ciągle niepokojących go wiernych - postanowił urządzić pustelnię niedaleko Tours, w Marmoutier nad Loarą. Zamieszkał tam wraz ze swoimi uczniami, prowadząc ascetyczny tryb życia, poświęcając się formacji kleru oraz ewangelizacji wsi. Tam przygotował regułę zakonną opartą na trzech filarach: modlitwie, ubóstwie i umartwieniu. Klasztory, jakie zakładał, łączyły ideę życia mniszego z pracą misyjną.

a. Gdy zachodziła potrzeba, porzucał zacisze Marmoutier i szedł z pomocą bliźnim. I tak - gdy w 383 roku został zamordowany cesarz Gracjan a jego następca nakazał stracić wszystkich zwolenników Gracjana - święty biskup udał się w drogę do Trewiru, aby orędownać u cesarzem w sprawie katolików, choć przeszkadzała mu w tym zamiarze żona cesarza, wyznawczyni arianizmu. Spotkał się z cesarzem Walentynianem I i uzyskał, o co prosił.

Stał też w obronie pryscylianów. Biskup Pryscylian z Hiszpanii - który ciało ludzkie uznawał za dzieło szatana i negował realność wcielenia Syna Bożego oraz rozróżnienie osób w Trójcy Świętej - został potępiony na synodzie w Bordeaux, za co cesarz Maksymus skazał go na śmierć (384). Ten sam wyrok miał spotkać zwolenników jego nauki. Święty udał się więc osobiście w roku 385 do Trewiru, aby wybłagać dla winnych herezji uwolnienie od śmierci, uważał bowiem, że jeśli pryscylianizm jest herezją, to wystarczy ją wyplenić z kościołów, i nie ma konieczności skazywania jej wyznawców na śmierć. Pomimo nalegań biskupa, cesarz wydał wyrok skazujący Pryscyliana na śmierć. Następnie nakazał w podobny sposób postąpić z sympatykami pryscylianizmu w Hiszpanii. Wobec tego Marcin ponownie udał się do cesarza, by uprosić cofnięcie tego wyroku. Stanowczo jednak opowiedział się przeciwko tamtejszym biskupom i zapowiedział, że nie chce tworzyć z nimi wspólnoty wiary. Maksymus nie dał się przekonać, a Marcin musiał ustąpić. Ostatecznie Marcin zrezygnował z obrony postulatów Pryscyliana, a Maksymus oszczędził skazańców.

Święty miał więc serce pełne miłosierdzia dla grzeszników i z wielką litością przyjmował wszystkich, którzy chcieli pokutować. Pewnego razu szatan wyrzucał mu, że przyjmuje pokutę tych, którzy już drugi raz zgrzeszyli. W Kościele pierwszych wieków pojawiły się bowiem przesadnie surowe tendencje wykluczania

ze wspólnoty tych, którzy po przyjęciu chrztu popełnili grzech ciężki. Marcin odrzekł szatanowi: „Gdybyś ty sam, nieszczęśniku, przestał niepokoić ludzi i pokutował za swoje zbrodnie, to i tobie obiecałbym miłosierdzie, wierząc w Jezusa Chrystusa”.

b. Przez pierwsze trzy wieki Kościół zyskiwał dla Chrystusa zasadniczo mieszkańców okręgów miejskich. Tworzyli go głównie ludzie prości, rzemieślnicy, kupcy, wyzwoleni niewolnicy. W wioskach tymczasem pogaństwo było tak mocno zakorzenione, iż słowo *paganus* czyli wieśniak zaczęło oznaczać po prostu poganina. Marcin odbył wiele wypraw misyjnych i rozpoczął chrystianizację prowincji galijskiej, prowadząc ją w sposób bardzo systematyczny. A poza tym - jako były żołnierz - nie zrażał się niepowodzeniami, ale konsekwentnie realizował wytyczone sobie zadania. Uzbrojony w wiarę, która góry przenosi, pozyskał także wieś. On potrafił poruszać także ludzi prostych. Udał się dalej do Auvergne, w dolinę Rodanu, w region Paryża. Stał się prawdziwie apostołem Galii.

Ale wśród ochrzczonych przez niego znaleźli się nie tylko rolnicy. Pod koniec jego życia większość mnichów w Marmoutier stanowili członkowie arystokracji. Życie monastyczne nabrało ogromnego rozmachu. Na jego pogrzebie zgromadziło się dwa tysiące mnichów i mniszek. Jego płomienne słowa, ogromna dobroć i miłosierdzie dały się poznać we wszystkich środowiskach.

Już za życia został nazywany mężem Bożym. Współczesny mu hagiograf Sulpicjusz Sewer zanotował wiele cudów wymodlonych przez biskupa, a także wielką liczbę nawróconych przez niego pogan. Sulpicjusz opisuje także jego zmagania z duchami nieczystymi, które atakowały go tym częściej, im więcej osób nawracał na wiarę chrześcijańską.

4. ŚMIERĆ

a. Ostatecznie św. Marcin osiągnął wyjątkowy w jego epoce wiek, a mianowicie 81 lat. Na długo wcześniej znał dzień swojej śmierci i zapowiadał braciom, że bliskie jest jego odejście do wieczności.

W międzyczasie jednak wynikła potrzeba udania się do diecezji Candes, ponieważ duchowni tamtego Kościoła poróżnili się między sobą. Marcin uważał, że szczęśliwym dopełnieniem jego życia, będzie przywróceniu tam pokoju. Kiedy zamierzał już wrócić do klasztoru, nagle zaczął opadać z sił. Zwołał więc braci a gdy towarzyszący mu uczniowie chcieli przygotować posłanie ze słomy, on – podobnie jak później św. Franciszek – odparł: „Nie godzi się, żeby chrześcijanin umarł inaczej niż w popiele”.

Wzruszony łzami uczniów, zwróciwszy się do Chrystusa powiedział: „Panie, jeśli jeszcze jestem potrzebny Twemu ludowi, nie wzbraniam się przed pracą. Niech się dzieje wola Twoja”. „Jakże niezwykły to człowiek! - pisze Sulpicjusz Sewer.

Niezwyciężony przez trudy, niezwyciężalny nawet przez śmierć. Nie skłaniał się ani w jedną, ani w drugą stronę: śmierci się nie lękał, przed życiem się nie wzbraniał. Podniósłszy oczy i ręce ku niebu, nie odrywał od modlitwy nieustrzonego ducha. Kapłani, którzy zebrali się wokół niego, prosili, aby ulżył ciału kładąc się na bok. On jednak odpowiedział: 'Pozwólcie mi, bracia, pozwólcie patrzeć raczej w niebo niż na ziemię, aby moja dusza, która ma wyruszyć do Pana, przyjęła właściwy kierunek'" (Sulpicjusz Sewer, List 3, 6. 9-10. 11. 14-17. 21: *Marcin ubogi i pokorny*).

Tak umarł święty Marcin w Candes 8 listopada 397 roku. Jego ciało sprowadzono Loarą do Tours i pochowano 11 listopada w dzień, który odtąd stał się jego wspomnieniem. I tak jako pierwszy wyznawca - nie-męczennik - zaczął odbierać cześć w Kościele Zachodnim.

b. Postać świętego Marcina każe nam pamiętać przede wszystkim o cnocie dzielenia się z innymi, on nie pozwala nam także milczeć „wobec „wstrząsających obrazów z wielkich obozów dla uchodźców i wysiedlonych – w różnych częściach świata – zbiorowisk ludzi żyjących w prowizorycznych warunkach, szukających schronienia przed jeszcze gorszym losem i potrzebujących wszystkiego. Czyż ci ludzie nie są naszymi braćmi i siostrami? Czyż ich dzieci nie przyszły na świat z takim samym jak inne, słusznym pragnieniem szczęścia?”.

Pan Jezus, Chleb życia wiecznego, nakłania nas i uwrażliwia na sytuacje nędzy, w których znajduje się wciąż większa część ludzkości. Są to sytuacje, których przyczyna tkwi często w niepokojącym braku odpowiedzialności ludzi. W rzeczywistości, „na podstawie dostępnych danych statystycznych można stwierdzić, że mniej niż połowa olbrzymich kwot przeznaczanych na całym świecie na zbrojenia, wystarczyłaby w zupełności, aby na trwałe wydobyć z nędzy niezliczone rzesze ubogich. Jest to wyzwaniem dla ludzkiego sumienia. Społecznościom, które żyją poniżej progu ubóstwa - bardziej z przyczyn związanych z międzynarodowymi stosunkami politycznymi, handlowymi i kulturowymi niż na skutek niekontrolowanych okoliczności - nasze wspólne działania na rzecz prawdy mogą i powinny dawać nowe nadzieje” (Benedykt XVI, *Sacramentum caritatis*, 90).

„Drodzy bracia i siostry - uczył papież Benedykt XVI - miłosierny gest św. Marcina wynika z tej samej logiki, która skłoniła Jezusa do rozmnożenia chlebów dla zgłodniałych rzesz, a przede wszystkim do dania samego siebie jako pokarmu dla ludzkości w Eucharystii, będącej najwyższym znakiem miłości Boga, *Sacramentum caritatis*. Jest to logika dzielenia się z innymi, która w autentyczny sposób wyraża miłość bliźniego. Niech św. Marcin pomoże nam zrozumieć, że tylko wtedy, gdy wszyscy będziemy starali się dzielić z innymi, będzie można stawić czoło wielkiemu wyzwaniu naszego czasu, jakim jest konieczność budowania pokojowego i sprawiedliwego świata, w którym każdy będzie mógł żyć godnie. Może to nastąpić, jeśli przeważy w światowej skali model

autentycznej solidarności, co pozwoli zapewnić wszystkim mieszkańcom planety żywność, wodę, niezbędną opiekę lekarską, a także pracę i zasoby energetyczne, jak również dostęp do dóbr kultury, wiedzy naukowej i technicznej” (*Wzór miłości braterskiej św. Marcina*. Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’ - 11.11.2007)

ZAKOŃCZENIE

Na koniec zaś zwróćmy się do Najświętszej Maryi Panny, prosząc, aby pomagała wszystkim chrześcijanom stawać się na wzór św. Marcina wielkodusznymi świadkami Ewangelii miłości i nieustraszenie budować kulturę solidarnego dzielenia się z innymi. Amen.

Matka Boża Pocieszenia

Abp Stanisława Gądecki

Matka Boża Pocieszenia (Szamotuły - 14.11.2023).

Witaj, śliczna i dziedziczna, Szamotuł Pani! Spotykamy się dzisiaj w szamotulskiej bazylice u Twoich stóp, Matko Boża Pocieszenia, nasza Patronko.

1. SMUTEK

Przychodząc dziś do tego kościoła, przed Twój obraz, uświadamiamy sobie najpierw, że przynosimy wraz z sobą różnego rodzaju - nasze lub naszych bliskich - mniejsze lub większe smutki, który wołają o Twoje pocieszenie. Najogólniej rzecz biorąc te smutki mogą być dwojakiego rodzaju; może to być smutki „światowe” albo smutki „niebiańskie”.

a. smutek światowy

Smutek światowy pochodzi – jak to mówi Biblia – „z dołu”, to znaczy z naszego życia doczesnego. Różne bywają jego przyczyny. Wywodzi się on z naszych trosk doczesnych („Nie troszczcie się zbyt o życie, co macie jeść, ani o ciało, czym macie się przyodzierać” - Łk 12,22; ze słabości fizycznej własnej lub współbraci (cierpienia duchowe i fizyczne, choroby); może być spowodowany śmiercią bliskiej osoby; bliskością własnej śmierci; własnymi lub naszych bliskich słabościami moralnymi i grzechami.

Papież Franciszek przestrzega nas: „Wielkim niebezpieczeństwem współczesnego świata, z jego wieloraką i przygniatającą ofertą konsumpcji, jest smutek rodzący się w przyzwyczajonym do wygody i chciwym sercu, towarzyszący chorobliwemu poszukiwaniu powierzchownych przyjemności oraz wyizolowanemu sumieniu. Kiedy życie wewnętrzne zamyka się we własnych interesach, nie ma już miejsca dla innych, nie liczą się ubodzy, nie słucha się już więcej głosu Bożego, nie doświadcza się słodkiej radości z Jego miłości, zanika entuzjazm czynienia dobra. To niebezpieczeństwo nieuchronnie i stale zagraża również wierzącym. Ulega mu wielu ludzi i stają się osobami urażonymi, zniechęconymi, bez chęci do życia. Nie jest to wybór życia godnego i pełnego; nie jest to pragnienie, jakie Bóg żywi względem nas; nie jest to życie w Duchu rodzące się z serca zmartwychwstałego Chrystusa” (*Evangelii gaudium*, 2).

Przyczyną smutku może być też stan naszej wiary. Bylibyśmy ślepi, gdybyśmy nie dostrzegali w teraźniejszości rys i pęknięć w budowlu wiary Polaków. Gdybyśmy nie dostrzegli stopniowo wkraczającego zeświecczenia. Wiele katolików nawet nie stara się łączyć Ewangelii z codziennym doświadczeniem. Wzrasta też trudność

przeżywania osobistej wiary w Jezusa w takim kontekście społecznym i kulturowym, w którym chrześcijańska koncepcja życia jest stale wystawiana na próbę i atakowana. W wielu sferach życia publicznego łatwiej jest deklarować się jako agnostycy, niż jako wierzący.

Radykalne objawy światowego smutku prowadzą czasami do depresji, która objawia się przygnębieniem, spadkiem zaufania lub szacunku do siebie, utratą zainteresowań i brakiem zadowolenia z aktywności, które dotychczas sprawiały przyjemność, zaburzeniami snu, utratą łaknienia, spadkiem wagi, brakiem energii, szybkim męczeniem się, myślami lub próbami samobójczymi, trudnościami w podejmowaniu decyzji, pogorszeniem pamięci i trudnościami w koncentracji uwagi aż do całkowitej niezdolności do pracy. Klasycznym przykładem tego rodzaju smutku był smutek Judasza. Zgrzeszył zdradzając Jezusa, zasmucił się po światowemu (Mt 26,14-16; 69-75; 27,3-10), po czym odszedł i się powiesił.

Ten rodzaju smutek rodzi się przede wszystkim z powątpiewaniem w bożą miłość a jego najważniejszą cechą jest radykalna niechęć do nawrócenia. Pewnego razu Pan Bóg pragnął nawrócić wszystkie zwierzęta i przedsięwzięcie to w zasadzie Mu się udało, za wyjątkiem dwóch gatunków, wołu i wieprza. „Wół” jest typem człowieka zamkniętego w sobie i zadowolonego z siebie, który swoje opinie wynosi do rangi dogmatu. Wszystko wie lepiej. Zamknięty na wyższą prawdę, pozostaje głuchy na Boże wołanie. Nie nawraca się także „wieprz”, czyli człowiek bez hamulców, kierujący się tylko niskimi instynktami, pozbawiony moralnej wrażliwości, dla którego wszystko jest dozwolone. A jednak historia Kościoła dowodzi, że i te kategorie zwierząt czasami nie są w stanie oprzeć się działaniu łaski.

b. smutek „z Boga”

Ale istnieje też drugi rodzaj smutku, który nazywamy niebieskim, pochodzącym od Boga. Tego rodzaju zbawiennym smutkiem zasmucił się syn marnotrawny, który - po latach tułaczki i poniewierki - powrócił w końcu do rodzinnego domu (Łk 15,11-32). Przykładem takiego smutku był św. Piotr. Najpierw wyparł się Jezusa a potem zasmucił się (Mt 26,14-16; 69-75; 27,3-10), opamiętał, a potem został ustanowiony skałą, fundamentem Kościoła.

O takim niebiańskim smutku Paweł Apostoł powie: „A chociaż może i zasmuciłem [ελυπησα] was moim listem, to nie żałuję tego; nawet zresztą gdybym i żałował, widząc, że list ów napęłnił was na pewien czas smutkiem, to teraz raduję się - nie dlatego, żeście się zasmucili, ale żeście się zasmucili ku nawróceniu [ελυπηθητε εις μετανοιαν]. Zasmuciliście się bowiem po Bożemu, tak iż nie ponieśliście przez nas żadnej szkody. Bo smutek, który jest z Boga [κατα θεον λυπη], dokonuje nawrócenia ku zbawieniu [μετανοιαν εις σωτηριαν], którego się /potem/ nie żałuje, smutek zaś tego świata [του κοσμου λυπη] sprawia śmierć” (2 Kor 7,8-10).

Jakże szczęśliwy jest człowiek, który nie tylko smuci się z powodu własnego upadku, ale pokutuje i się nawraca. A pokuta – jak wiemy - to nie jest jednorazowy huragan w naszym życiu, który raz przechodzi gwałtownie i mija. Większy żal za grzechy – powiedział ktoś - odczuwam dzisiaj, po 30 latach od nawrócenia, niż wówczas. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy z wielu rzeczy, dziś mam większą świadomość, że moje serce jest pełne występku. Żal za grzechy jest ciągłym deszczem, który użyźnia moje sercu przez całe życie. Nie przestaję się smucić, dopóki wszelki grzech nie zginie na zawsze (por. Ch.H. Spurgeon).
„Błogosławieni, którzy się smucą [ku nawróceniu], albowiem oni będą pocieszeni” (Mt 5,4).

ZAKOŃCZENIE

Tych którzy się smucą po Bożemu wspiera i z pomocą przychodzi Najświętsza Maryja Panna, Matka Pocieszenia. Ona pociesza nas przede wszystkim dzięki temu, że wydała na świat Jezusa Chrystusa, który swoją prawdą i miłością wybawia wszystkich ludzi we wszystkich pokoleniach. On ma moc wybawiać nas z największego zagrożenia, jakim jest światowy smutek. Do Niej więc - słowami św. Jana Pawła II - skierujmy nasze prośby:

„Dziewico Najświętsza, bądź Pocieszycielką jedyną Kościoła,
Tą, która kocha i która wspiera.
Pociesz lud, który Cię kocha i czci,
rodziny, wszystkich utrudzonych, cierpiących,
zranionych na ciele i na duszy,
żyjących w sytuacjach dramatycznych.

Pociesz młodych, zwłaszcza tych,
którzy w wyniku bolesnych okoliczności
są opuszczeni i rozczarowani, tych wszystkich,
którzy odczuwają w sercu silną potrzebę miłości,
altruizmu, dawania siebie, którzy rozwijają wzniosłe
ideały w pracy duchowej i społecznej.

O Matko Pocieszenia, pociesz wszystkich, spraw by wszyscy pojęli,
że tajemnica szczęścia leży w tym,
by iść za Twym Synem, Jezusem. Amen

Uczestniczę we wspólnocie Kościoła

LIST PASTERSKI ARCYBISKUPA POZNAŃSKIEGO NA ADWENT ROKU PAŃSKIEGO 2023

Uczestniczę we wspólnocie Kościoła

Drodzy Kapłani, Osoby Życia Konsekwowanego, Umiłowani Archidiecezjanie!

Pierwsza Niedziela Adwentu rozpoczyna nowy rok pracy duszpasterskiej i formacyjnej Kościoła w Polsce. Tym razem naszej wędrówce wiary będzie towarzyszyło motto: „Uczestniczę we wspólnocie Kościoła”, które zachęca nas wszystkich, abyśmy wspólnie raz jeszcze odkryli, że Kościół Chrystusowy jest naszym domem, w którym każdy znajdzie dla siebie miejsce i przestrzeń swojego rozwoju we wspólnocie.

Naszych refleksji zmierzających do pogłębienia zaangażowania w życie wspólnoty wiary nie możemy oderwać od trwającego w Kościele Powszechnym Synodu o synodalności, którego pierwsza sesja – poprzedzona etapami w parafiach, diecezjach, krajach i kontynentach – zakończyła się z końcem października w Rzymie i zaowocowała wydaniem dokumentu podsumowującego obrady pt. „Kościół synodalny w misji”.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że zaproponowany przez Papieża Franciszka proces synodalny jest wydarzeniem historycznym, jedynym w swoim rodzaju. Pozwala zabrać głos wszystkim członkom Kościoła, zarówno tym, którzy żyją Ewangelią każdego dnia, jak i tym, którzy z różnych powodów są zdystansowani, a nawet wrogo nastawieni do Kościoła i jego zbawczej działalności. Do tej pory w dziejach Kościoła nie miała jeszcze miejsca tak rozległa konsultacja Ludu Bożego przez zaproszenie do wspólnego wsłuchiwanie się w głos Ducha Świętego.

W przestrzeni publicznej, pośród biskupów, kapłanów, osób życia konsekrowanego i wiernych świeckich pojawiają się różne głosy, radości i niepokoje związane z zakończoną w Rzymie sesją plenarną.

Wobec tego raz jeszcze pragnę podkreślić, że w świecie, który jest tak mocno podzielony, w którym trwają nieustannie konflikty zbrojne oraz odchodzenie wielu ludzi od Boga i życia Ewangelią, Kościół musi pozostać znakiem jedności i prawdy, jaka pochodzi od Jezusa Chrystusa. Dlatego też podkreślam, że o ile możemy dyskutować i szukać sposobów owocnej ewangelizacji świata i człowieka poprzez podejmowanie najróżniejszych inicjatyw duszpasterskich, to jednak nauczanie Kościoła i wyznawanie wiary muszą pozostać wspólne dla całego Kościoła, niezależnie od kontynentu, kultury i mentalności.

Zachęcam, abyśmy na wszystkich poziomach życia Kościoła w Archidiecezji Poznańskiej – podobnie jak w innych polskich diecezjach – zastanowili się nad syntezą kończącą pierwsze spotkanie plenarne trwającego Synodu. Wszystko po to, abyśmy do końca lutego 2024 roku mogli – kapłani, osoby życia konsekrowanego i wierni świeccy – przesłać nasze uwagi do Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski pogłębiając w sobie synodalny sposób życia Kościoła, oraz nabrali przekonania, że każdy ochrzczony jest odpowiedzialny za Kościół.

Nasza obecność w Kościele to nic innego jak podążanie drogą, którą Chrystus prowadzi nas ku zbawieniu. Podstawowym gremium synodalnym w parafii jest Parafialna Rada Duszpasterska, która jednoczy i gromadzi przedstawicieli wszystkich wspólnot budujących parafialną rodzinę wiary. Nie może być zatem takiej wspólnoty, w której nie istniałoby to gremium lub też było tylko na papierze. Dziękuję wszystkim członkom Parafialnych Rad Duszpasterskich oraz duszpasterzom za wspólne dzieło budowania synodalnego Kościoła oraz zachęcam, aby ożywić funkcjonowanie Rad Duszpasterskich oraz zadbać, aby w każdej z nich znaleźli się przedstawiciele wszystkich środowisk duszpasterskich parafii, w tym również ludzie młodzi.

Zaangażowanie w życie Kościoła buduje najpierw jedność z Bogiem, która wyraża się w życiu sakramentalnym i na modlitwie. Zdajemy sobie sprawę jak wielkim dobrodziejstwem jest Adoracja Chrystusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Papież Franciszek nieustannie przypomina – mówił o tym również na zakończenie sesji plenarnej Synodu – że Kościół musi stać się Kościołem adorującym. Dziękuję wszystkim, którzy modlą się w czasie parafialnych godzin Adoracji. Zachęcam do dalszego rozwoju w archidiecezji Kaplic Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu oraz proszę duchownych i świeckich, aby nie było w naszej archidiecezji parafii, w której raz w tygodniu kapłani wraz z wiernymi nie modlili się przed Najświętszym Sakramentem za Kościół, za kapłanów, a także o dar nowych powołań kapłańskich.

Zaangażowanie w życie wspólnoty parafialnej rozwija takie funkcjonowanie parafii, które pozwala jej stać się przystanią, miejscem modlitwy, spotkania i wsłuchiwanie się w siebie nawzajem. Polskie synozy synodalne pokazały, że potrzebujemy poprawienia relacji między duchownymi i świeckimi i na odwrót. Jest to nasze wspólne zadanie. Bogactwo funkcjonowania w Archidiecezji Poznańskiej wielu ruchów i wspólnot o wymiarze charyzmatycznym, ewangelizacyjnym, misyjnym i formacyjnym jest ogromne. Mimo to potrzebujemy dalszych nowych impulsów i nieustannej wymiany myśli i doświadczeń. Korzystam z okazji, aby podziękować wszystkim liderom, którzy za Kościół – we współpracy z Archidiecezjalną Radą Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich – podejmują dzieła ewangelizacyjne, mające na celu zaproszenie do czynnego udziału w życiu Kościoła wiernych świeckich, w tym zwłaszcza dzieci, młodzieży i całych rodzin.

Sakrament chrztu świętego włączył nas w wielką rodzinę Kościoła Chrystusowego. Poprzez wezwanie do apostołstwa, które – od osobistego nawrócenia prowadzi nas do czynienia Kościoła naszym wspólnym domem – wymaga od nas wsłuchiwania się nawzajem i wzięcia za siebie odpowiedzialności. Szukajmy sposobów, by – poprzez parafialne rekolekcje, dni skupienia, nabożeństwa pokutne i dobrze przygotowaną katechezę szkolną oraz dorosłych, a nade wszystko przez piękne celebrowanie Eucharystii – przybliżyć bliźnim Chrystusa. Kontynuowanie spotkań synodalnych, wyjazdy pielgrzymkowe, festyny parafialne oraz działalność Caritas powinny również budować parafię jako wspólnotę wspólnot, a więc przestrzeń realizacji darów i charyzmatów dla dobra całego Kościoła.

Na koniec bardzo dziękuję wszystkim żywo zainteresowanym wspólnym dobrem Ludu Bożego i zaangażowanym na różnych poziomach w życie parafii i archidiecezji. Dziękuję małżonkom, którzy uczą dzieci modlitwy i spotkania z Jezusem. Dziękuję katechetom, katechistom, nadzwyczajnym szafarzom, służbie liturgicznej, prowadzącym chóry, schole i zespoły liturgiczne, animatorom i liderom wspólnot, członkom Żywego Różańca, członkom Parafialnych Zespołów Caritas, tworzącym Parafialne Rady Duszpasterskie i Ekonomiczne.

Dziękuję księżom proboszczom, wikariuszom, osobom życia konsekrowanego pracującym w duszpasterstwie, kapelanom szpitali, domów pomocy społecznej, więzień, wszystkim księżom seniorom, za świadectwo życia oddanego Chrystusowi i Kościołowi. Wszystkich – kapłanów i świeckich – zachęcam do gorliwej pracy nad własnym uświęceniem i odpowiedzialnej służby w powierzonych sobie wspólnotach.

Na owocne przeżycie Adwentu oraz rozeznanie własnej przestrzeni zaangażowania w życie Kościoła wszystkim z serca błogosławię

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 3 grudnia 2023 roku
Pierwsza Niedziela Adwentu

Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało

Abp Stanisław Gądecki

Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Msza św. dla katechistów archidiecezji poznańskiej (Katedra Poznańska - 2.12.2023).

Uczestniczymy dziś w radosnym i pełnym optymizmu wydarzeniu, oto bowiem nowi katechiści archidiecezji poznańskiej – w liczbie 53 osób – otrzymają po raz pierwszy misję kanoniczną do katechizowania osób dorosłych. Pozdrawiam serdecznie tak starszych jaki i młodych katechistów.

Na początku naszego zgromadzenia eucharystycznego zastanawiamy się nad trzema sprawami: nad tym, co o katechistach mówi prorok Daniel, następnie co o nich mówi Ewangelia i wreszcie na czym polega rola świeckiego katechisty w Kościele.

1. PROROK DANIEL (Dn 7,15-27)

a. W pierwszym czytaniu - zaczerpniętym z Księgi Daniela - dowiadujemy się w języku apokaliptycznym, co wydarzy się w czasach ostatnich. Idzie tu najpierw o wydarzenia z II wieku przed Chrystusem. Zaczynając od siódmego aż do dwunastego rozdziału Księgi Daniela, przechodzimy tam przez kolejne wizje, w których pojawia się nie tylko strach i groza, ale również nadzieja.

Po wielu wojnach król perski Kserkses rozpoczął wojnę z Grekami, reprezentowanymi przez Aleksandra Macedońskiego i został przez nich pokonany. Po śmierci Aleksandra Macedońskiego z kolei jego królestwo zostanie podzielone między diadochów, Seleukosa i Ptolemeusza a potem przez ich następców. W końcu - z linii Seleucydów - wyłania się „mały róg”, czyli król Antioch Epifanes, który pragnął mieć władzę niczym Bóg.

„Ujrzałem i róg ten rozpoczął wojnę ze świętymi [czyli z Żydami], i zwyciężał ich” (Dn 7,21). „Będzie [on] wypowiadał słowa przeciw Najwyższemu i wytracał świętych Najwyższego, będzie zamierzał zmienić czasy i Prawo [Mojżesza], a [święci] będą wydani w jego ręce aż do czasu, czasów i połowy czasu”, czyli roku, dwóch lat i połowy roku, w sumie trzech i pół lat (od 170-167; Dn 7,25). Jego polityka zmierzająca do narzucenia na siłę greckich obyczajów w Judei sprawiła, że tak u proroka Daniela jak i w Księgach Machabejskich zyskał on tytuł największego wroga Boga i rzecznika wszystkich przeciwnych Jemu sił.

W końcu jednak „odbędzie się sąd i odbiorą mu [Antiochowi Epifanesowi] władzę, by go zniszczyć i zniweczyć doszczętnie. A panowanie i władzę, i wielkość królestw pod całym niebem otrzyma lud święty Najwyższego. Królestwo Jego będzie wiecznym królestwem; będą Mu służyły wszystkie moce i będą Mu uległe”

(Dn 7,26-27). Lud święty Najwyższego Boga zwycięży. Jest to obraz spełnionych pozytywnie nadziei na zbawienie.

b. Te starożytna historia z II wieku przed Chrystusem uświadamiaj nam istnienie struktur zła, które istniały tak w czasach proroka Daniela jak i w późniejszych okresach istnienia ludzkości, jakie istnieją także w czasach współczesnych. Dzisiaj królestwo bezbożne to nic innego jak wszystkie siły, które usiłują zniszczyć Kościół Boży, wartości chrześcijańskie oraz te przestrzenie kultury, które negują godność człowieka jako stworzenia Bożego. Jednym z przejawów obecności owych współczesnych struktur zła są działania prowadzące do zabijania dzieci nienarodzonych, do pozbawiania przez eutanazję życia ludzi starych i chorych oraz niszczenia płciowości młodych przez zabiegi usiłujące zmienić ich płeć. Innym przejawem tego samego zjawiska jest przekonywanie, że współczesna technologia, cybernetyka i robotyka dadzą ludzkości wszelkie szczęście i że z tego powodu należy dążyć do wyrugowania religii, w szczególności religii chrześcijańskiej jako reliktu opóźniającego tzw. postęp.

„W obliczu tego ataku na *humanum* [człowieka] i powodowanego przezeń ogromnego cierpienia, Kościół jako kultura nie ma innego wyjścia, jak tylko być kontrkulturą. Być kulturą reformującą kontrkulturę, która oferuje ludzkości szlachetniejsze spojrzenie na samą siebie poprzez Ewangelię” – twierdzi George Weigel.

2. EWANGELIA (Łk 21,34-36)

a. Druga myśl pochodzi z dzisiejszej Ewangelii. „Uważajcie, aby wasze serca nie były ociężałe” - mówi nam Pan Jezus. Ociężałość duchowa polega na tym, że człowiek żyje tak, jakby nie był wezwany do życia wiecznego. Człowiek jest wtedy jak kura, która nie potrafi wznosić się do nieba. Na dwa sposoby można się tak zamknąć w sprawach doczesnych, że znika w życiu człowieka horyzont życia wiecznego. Można stać się duchowo ociężałym wskutek obżarstwa i pijaństwa; mówiąc inaczej, gdy używanie i przyjemność stają się metodą, za pomocą których ktoś przed samym sobą ukrywa ostateczną bezcelowość swego życia. Można powiedzieć, że taki człowiek nauczył się rozpaczać na wesoło.

Ale jest jeszcze drugi sposób takiego obciążenia swego serca, tak że dążenie do życia wiecznego przestaje człowieka interesować. Jest to takie pogrążenie się w różnych obowiązkach i celach doczesnych, że człowiekowi nie wystarcza już energii ani nawet uwagi na myślenie o swoim celu ostatecznym. Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii powiada: Nie obciążajcie swojego serca troskami doczesnymi [μεριμναις].

Wszystkich nas bowiem czeka taki dzień, w którym zasadnicza postawa naszego życia utrwali się w sposób ostateczny. Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii powiada:

„Uważajcie, żeby ten dzień nie przypadł na was znenacka jak potrzask” [ὥς παγίς]. Biada mi, gdyby ten dzień zastał mnie odwróconym od Boga.

W homilii starochrześcijańskiej z II wieku po Chr. tę prawdę oddano za pomocą bardzo trafnej metafory. Nasze życie przypomina kształtowanie naczynia garncarskiego. Dopóki żyjemy, kształt tego naczynia można poprawiać. Nawet jeśli lepione naczynie upadnie na ziemię i się zdeformuje, można je podnieść i ukształtować na nowo. Jednakże z chwilą, gdy naczynie zostanie włożone do garncarskiego pieca, niczego w nim nie da się już poprawić. Dla nas takim momentem ostatecznego utrwalenia będzie dzień naszego odejścia z tego świata. „Uważajcie - mówi Pan Jezus - żeby ten dzień nie przypadł na was znenacka jak potrzask”. Niech nie będzie nawet jednego dnia w naszym życiu, gdy jesteśmy odwrócenii od Boga. Byłoby czymś strasznym, gdyby właśnie ten dzień okazał się dla was dniem ostatnim (por. o. Jacek Salij).

b. Pan Jezus ukazuje nam dwa środki, aby być czujnym i przygotowanym na moment, kiedy Pan wezwie nas do swojej obecności: są nimi rachunek sumienia i modlitwę.

Rachunek sumienia jest zalecany od samego początku przez Kościół i przedstawiany jako dogodny sposób skutecznego przeżywania naszego chrześcijańskiego powołania, a także jako niezbędny środek do zbliżenia się do sakramentu miłosierdzia Bożego, spowiedzi sakramentalnej.

Drugim środkiem jest modlitwa. Jest to osobisty dialog z Bogiem, który podtrzymuje nas w Jego obecności i pozwala nam ulegle przyjmować dary Ducha Świętego i zdobywać jego owoce, zwłaszcza miłość, ponieważ Sąd, z którym otwiera się wieczność, będzie dotyczył tego, jak pielęgnowaliśmy talent miłości.

3. KATECHISCI

Trzecia sprawa to rola świeckich katechistów w Kościele. Jezus „widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękanymi i porzucenymi, jak owce nie mające pasterza. Wtedy rzekł do swych uczniów: ‘Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo’” (Mt 9,36-38). Im bardziej duch laicyzmu przenika rzesze ludzi ochrzczonych, tym bardziej duchowni potrzebują świeckich współpracowników o charakterze apostoelskim.

W rzetelnym wypełnianiu tego zadania współpracy z duchowieństwem potrzebujecie - drodzy katechisci - solidnej formacji. Dlatego właśnie - w 2010 roku - powołaliśmy do życia Szkołę Katechistów Archidiecezji Poznańskiej, której celem jest przygotowanie dojrzałych katolików świeckich do prowadzenia katechezy dorosłych w parafiach naszej archidiecezji.

Watykańska „Instrukcja o niektórych kwestiach dotyczących współpracy wiernych świeckich w ministerialnej posłudze kapłanów” stanowi, iż powinnością kompetentnej władzy kościelnej jest wybranie do tego celu takich kandydatów, którzy wyznają zdrową naukę Kościoła i odznaczają się przykładnym życiem. Do wykonywania tego zadania nie można więc dopuszczać tych, którzy nie prowadzą godziwego życia lub nie cieszą się dobrą opinią, albo których sytuacja rodzinna jest sprzeczna z nauczaniem moralnym Kościoła (art. 13).

Stąd katechiści nie są przekazicielami własnych pomysłów na życie. Wy, moi drodzy, macie przepowiadać słowo Boże w imieniu Kościoła. Winniście katechizować w jedności z całym Kościołem i jego pasterzami. Jesteście przecież znakami Kościoła, w którego posłannictwie będziecie uczestniczyć. Dzięki waszej katechetycznej działalności przeżyjecie prawdziwie ewangeliczną przygodę, która umocni waszą własną wiarę.

W czasie waszych spotkań katechetycznych starajcie się przekazać katechizowanym dorosłym, że każdy moment w ich życiu jest dobry, aby spotkać Chrystusa. Starajcie się im przekazać, iż aby być szczęśliwym, trzeba koniecznie oświecić własne życie światłem boskiej Ewangelii.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, dziękuję jak najserdeczniej nowym katechistom oraz ich rodzinom za podjęty trud formacyjny i apostołski zapal.

Dziękuję wcześniej promowanym 340 katechistom, których sam Chrystus posłał, aby przekazywali ogień Ducha Świętego swoim bliźnim.

W dniu dzisiejszym do tego grona dołącza 53 nowych katechistów, którzy dzisiaj po raz pierwszy otrzymują swoją misję. W sumie więc w obecnej chwili posiadamy 393 katechistów. Do tego grona w przyszłym roku dołączą 32 osoby - gdy tylko uzupełnią braki w formacji.

Dziękuję księżom proboszczom parafii, w których już działają katechiści i którzy po raz pierwszy pojawili się tak licznie, towarzysząc nowym katechistom. Składam wam podziękowanie za synodalne zaufanie do ludzi świeckich i otwartość na nich.

Serdeczne podziękowania dla wszystkich formatorów i wykładowców Szkoły Katechistów w tym także dla pani dr Anny Wieradzkiej - Pilarczyk, za współtworzone projekty i organizacyjne czuwanie nad całością Szkoły.

Jak najserdeczniej dziękuję władzom Wydziału Teologicznego wraz z ks. Dziekanem Pawłem Wygralakiem oraz ks. prof. Jackiem Hadrysiem, dyrektorem tej apostołskiej Szkoły.

Maryjo, Matko Kościoła, która trwałaś w Wieczerniku na modlitwie razem z apostołami, oczekując przyścia Ducha Świętego, uproś wszystkim naszym katechistom Jego nowe tchnienie, aby sprostali oni swemu powołaniu i misji, przynosząc obfity owoc Kościołowi i naszej Ojczyźnie. Amen.

Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie

Abp Stanisław Gądecki

Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie. I niedziela Adwentu (Poznań, kościół Chrystusa Sługi - 3.12.2023).

Czcigodny ks. proboszczu Rafale,

Czcigodny ks. kan. Marianie Ciesielski, pierwszy proboszczu i budowniczy kościoła,

Drogi ks. wikariuszu Grzegorzu oraz obecni tutaj kapłani,

Kochana wspólnota parafialna wraz z Gośćmi,

Wraz z dzisiejszą niedzielą rozpoczynamy nowy rok liturgiczny. Ten liturgiczny rok trwa tyle samo dni, co rok cywilny, lecz zaczyna się w innym momencie i niesie inne wartości. Rok cywilny odzwierciedla rytm kosmosu, codzienny obrót Ziemi wokół własnej osi oraz coroczny obieg wokół słońca. Rok liturgiczny natomiast dodaje do tego nowy wymiar: historię, której bohaterami są Bóg i człowiek.

W Adwencie podążamy w sensie duchowym w dwóch przeciwstawnych kierunkach. Najpierw ruszamy w przeszłość, wspominając ze wzruszeniem historyczne narodziny Zbawiciela w Betlejem. Następnie wybiegamy w najdalszą przyszłość, podnosząc wzrok ku ostatecznemu celowi naszego pielgrzymowania, jakim będzie spotkanie z Chrystusem powracającym w chwale na końcu czasów. W związku z tym rozpoczynamy medytację nad dwoma sprawami: nad przesłaniem proroka Izajasza oraz słowami Zbawiciela, zawartymi w Ewangelii św. Marka.

1. PROROK IZAJASZ (Iz 63,16b-17.19b; 64,3-7)

Pierwsza sprawa to słowa proroka Izajasza. W tym prawdziwym poemacie teologicznym prorok daje nam wnikliwy obraz sytuacji narodu, który po utracie żywego kontaktu z Bogiem znalazł się na bezdrożach. Tekst ten (Iz 63,16b-17. 19b; 64, 3-7) jest zaproszeniem do tego, by na początku Adwentu zastanowić się nad istotą grzechu i własnym nawróceniem.

Grzech jest, w świetle słów proroka, bunt przeciw Bogu (Iz 63,10; 64,4). Jest zdradą miłości i zerwaniem więzi z Bogiem. „Nikt nie wzywał twojego imienia” (Iz 64,6). Ta bezbożność, czyli obojętność względem Boga, prowadzi nas do twardości serca i utraty bojaźni Bożej – bezcennej cnoty, która chroni nas przed popełnianiem zła (Iz 63,17). Gdy stępieje nasza wrażliwość moralna nie będziemy

już mieli problemu z łamaniem przykazań. Będziemy błdzić z daleka od Bożych dróg i coraz bardziej tracić kontrolę nad własnym życiem. „Opadliśmy zwiędli jak liście, a nasze winy poniosły nas jak wichur” (Iz 64,5).

Grzech jest czymś więcej niż tylko naruszeniem religijnych paragrafów. Jest to przerażająca, demoniczna rzeczywistość, która odrywa człowieka od Boga, wciąga w niewolę zła i popycha ku katastrofie, zarówno w wymiarze osobistej, jak i społecznej. Izajasz wspomina bowiem tragiczny los Jeruzolimy i świątyni (Iz 63,18; 64,9-10).

Pośród strasznego zamętu, jaki zapanował po upadku Jeruzolimy, natchniony prorok wznosi do Boga potężną modlitwę o nawrócenie i ocalenie. Po trzykroć woła do Boga: „Jesteś przecież naszym Ojcem!” (Iz 63,16; 64,7), wyznając z niezachwianą ufnością, że miłosierdzie Boga okaże się zwycięską siłą w konfrontacji z ludzkim grzechem. Prorok nie obiecuje Bogu, że ludzie się nawrócą i poprawią, jeżeli tylko On okaże im wyrozumiałość i cierpliwość. Nie ma takich złudzeń. „Wszystkie nasze dobre uczynki są nieczyste i wstrętne niczym skrwawiona szmata”. Odnowienie moralne i duchowe ludzi, którzy odwrócili się od Boga, może się dokonać tylko dzięki potężnej interwencji samego Boga, która stworzy z nich święty lud Boży (64,7). Stąd wołanie: „Obyś rozdarł niebios a i zstąpił!” (Iz 63,19); (por. ks. Józef Maciąg)..

„Ta żarliwa modlitwa została wysłuchana w sposób cudowny, gdy niebios a rzeczywiście się rozdarły i „Bóg, przyobłókszy się w ciało ludzkie, zstąpił i zamieszkał wśród swego ludu, ażeby odnowić w każdym człowieku swój obraz, wpisany w nim w akcie stworzenia, i aby dać mu godność swego syna” (św. Jan Paweł II, 29 XI 1981).

2. PAN JEZUS (Mk 13,33-37)

a. W Ewangelii z kolei Pan Jezus powie: „Uważajcie, czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie. Bo rzecz ma się podobnie jak z człowiekiem, który udał się w podróż.

To Chrystus „jest bez wątpienia człowiekiem, który udał się za granicę i pozostawił swój dom. On to po zmartwychwstaniu jako zwycięzca wstępuje do Ojca i wprowadzie cieleśnie opuszcza swój Kościół, ale go nigdy nie pozbawia opieki swej boskiej obecności; pozostaje z nim po wszystkie dni aż do wypełnienia się wieków. Miejscem bowiem właściwym dla ciała jest ziemia, ale zostało ono wprowadzone do obcego kraju, gdy Zbawiciel złożył je po wniebowstąpieniu w niebie. Sługom swoim dał władzę nad wszystkimi dziełami, ponieważ wiernym swoim, po udzieleniu im łaski Ducha Świętego, dał zdolność wykonywania dobrych uczynków. Odżwiernemu natomiast nakazał, aby czuwał, ponieważ pasterzom i rządcom duchowym zlecił gorliwą troskę o Kościół im powierzony” (Będa Czcigodny, *Ojcowie żywi*, Kraków 1979).

To On wyznaczył każdemu z nas zajęcie. Każdy chrześcijanin ma swoje własne dzieło (gr. *ergon*) do wykonania, w zależności od otrzymanego charyzmatu (Rz 12,4-8; 1Kor 12,4nn). Paweł dopowiada: „*Przeto, bracia moi najmilsi, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu*” (1Kor 15,58). Jezus powierzył nam świat w zarząd, a jednocześnie zachęca nas do czuwania, ponieważ pewnego dnia powróci, oddając sprawiedliwość tak złym jak i dobrym sługom.

b. Nie potrafimy przewidzieć czasu (*kairosu*) nadejścia Chrystusa. Nikt nie będzie wiedział, kiedy Pan przyjdzie (Mk 13,32).

„Chrystus – powie św. Efrem - aby uniknąć pytań uczniów o chwilę Jego przyjścia, powiedział: ‘O dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie, ani Syn; nie wasza to rzecz znać czas i chwile’. Pan ukrył przed nami tę chwilę, aby każdy z nas czuwał i nie wykluczał, że może to nastąpić jeszcze za jego życia. Gdybyśmy dokładnie znali czas przyjścia Pana, stałoby się ono daremne, bo nie pożałowałyby Go ani narody, ani wieki, w których ma się objawić. Pan powiedział tylko tyle, że przyjdzie, ale nie określił, kiedy to nastąpi, i dzięki temu stale Go wyczekują wszystkie pokolenia i wieki” (św. Efrem, *Komentarz do Diatessaronu*, 18).

Wprawdzie ewangelia wymienia kilka znaków poprzedzających i wskazujących na bliski koniec („Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. Będą silne trzęsienia ziemi, a miejscami głód i zaraza; ukażą się straszne zjawiska i wielkie znaki na niebie”), to jednak te znaki wskazują tylko na to, że świat w pewnym momencie się skończy, a nie na określony moment, w którym to się stanie. Znaki te bowiem pojawiają się od początku ludzkiej historii. Dlatego ten, kto mówi, że nie wie, kiedy Pan powróci zgodny jest z nauką Ewangelii. „Tak więc umyślnie Pan je określił w ten sposób, aby odtąd wszystkie pokolenia i wieki uważały, że nadejście Chrystusa dokona się właśnie w ich czasach” (św. Efrem, *Komentarz do Diatessaronu*, 18).

„Natomiast spośród dwóch – powie św. Tomasz z Akwinu - którzy mówią, że to wiedzą, bardziej niebezpiecznie błądzi ten, kto powiada, że już wkrótce przyjdzie Chrystus i nastąpi koniec świata. Jeśli bowiem nie stanie się tak, jak to zostało zapowiedziane, ktoś może z tej okazji całkowicie zwątpić w Jego przyjście” (*De potentia Dei* q. 5 a. 6).

c. A zatem: Czuwajmy! Greckie słowo *agrypneo* powstało z połączeniem dwóch słów: *agros* – czyli „pole” i *hypnos* – tj. „sen”. Słowo to wskazywałoby np. na czuwanie pasterzy, którzy odpoczywając w czasie nocy, w każdej chwili są gotowi, by - w razie niebezpieczeństwa - zbudzić się i bronić swojej trzody atakowanej przez drapieżniki.

Czuwać (łac. *vigilare*) jest słowem często używanym w języku pospolitym. Istnieją instytucje nocnej *straży* miejskiej. Mówi się o *czuwaniu* nad cenami poprzez ich

kontrolowanie, o zaostreniu *czujności* wobec zagrożenia terrorystycznego,... We wszystkich tych przypadkach termin *vigilare* nie oznacza w pierwszym rzędzie powstrzymanie się od snu, ale raczej nadzorowanie, trwanie w gotowości, bycie przygotowanym, by nie dać się zaskoczyć przez wydarzenia.

„Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociążane wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was zniecka, jak potrzask. Przyjdzie on bowiem na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi”. Nasze czuwanie nie jest stałą bezsennością, co byłoby po ludzku niemożliwe do zrealizowania. Czuwać oznacza raczej bycie przygotowanym na ponowne przyjście Zbawiciela, co doskonale wyrażają słowa Pieśni nas Pieśniami: „Ja śpię, lecz serce me czuwa” (Pnp 5,2).

Podczas drugiej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w czerwcu 1983 roku sw. Jan Paweł II wygłosił wstrząsający Apel Jasnogórski: „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuвам!”

„Co to znaczy: czuвам? To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Że tego sumienia nie zagłuszam, i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przezwyciężając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszyć, zepchnąć na dalszy plan. Nie. Nie! Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy łatwo się z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza jeżeli tak postępują inni.

Moi drodzy przyjaciele! Do Was, do Was należy położyć zdecydowaną zaporę demoralizacji – zaporę tym wadom społecznym, których ja tu nie będę nazywał po imieniu, ale o których Wy sami doskonale wiecie. Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali. Doświadczenia historyczne mówią nam o tym, ile kosztowała cały naród okresowa demoralizacja. Dzisiaj, kiedy zmagamy się o przyszły kształt naszego życia społecznego, pamiętajcie, że ten kształt zależy od tego, jaki będzie człowiek. A więc: czuważcie!...

Czuвам – to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych osądów. Czuвам –to znaczy: miłość bliźniego; to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność...

Czuвам – to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje. Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii, że o wiele łatwiej są wolni, podczas gdy nasza polska wolność tak dużo kosztuje... Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała” - tyle słów papieskich.

Ewangelista Łukasz skonkluduje tę sytuację słowami: „Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. [...] Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Łk 12,35-38.40).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc dziękujemy Chrystusowi Słudze, patronowi tutejszej parafii - erygowanej 30 listopada 2003 r. - za wszelkie dobro duchowe i materialne otrzymane przez tutejszych parafian w czasie tych 20. lat dzięki trudom i pracy duszpasterzy i samych wiernych. Dziękuję w szczególności:

- Parafialnej Radzie Duszpasterskiej,
- Parafialnej Radzie Ekonomicznej,
- Żywemu Różańcowi,
- Parafialnemu Zespołowi Caritas,
- Domowemu Kościołowi,
- Nadzwyczajnym Szafarzom,
- Duszpasterstwu 25+ „Servus Domini”,
- Towarzystwu Przyjaciół ASD,
- Ministrantom,
- Chórkowi dziecięco-młodzieżowemu,
- i wszystkim bez wyjątku tutejszym Parafianom.

Niech każdy z was chętnie korzysta z rady św. Ambrożego: „Poznaj zatem, człowiecze, jak jesteś wielki i czuwaj nad sobą”. Amen.

Pierwej święta w żywocie matki, niż zrodzona

Abp Stanisław Gądecki

Pierwej święta w żywocie matki, niż zrodzona. Poświęcenie Kaplicy Wieczystej Adoracji (Śrem, kościół NSPJ - 7.12.2023).

Adwent jest okresem, w którym rozważamy skutki grzechu pierworodnego oraz oczekiwanie ludzkości na wyzwolenie z tego stanu; na przyjście Zbawiciela, Syna Bożego. W czasie przygotowania do tego wydarzenia nie może zabraknąć Maryi Panny, tzn. Tej, której grzech nigdy nie dotknął. Obchodząc dzisiaj wigilię uroczystości Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, podkreślamy całkowitą wolność Maryi od grzechu.

W takich okolicznościach chciałbym podjąć dwa tematy: pierwszy to Maryja Niepokalanie Poczęta a drugi to rozpoczęcie Wieczystej Adoracji w tutejszej parafii i tutejszym regionie.

1. NIEPOKALANIE POCZĘTA

a. Rozważając prawdę o Niepokalanie Poczętej, Kościół najpierw zatrzymuje się nad kwestią upadku pierwszych rodziców, czyli nad faktem, iż każdy człowiek „narodzony z niewiasty” nosi w sobie piętno tego grzechu (Hi 14,2). „Oto zrodzony jestem w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka” (Ps 51 [50], 7).

Każdy przychodzący na ten świat człowiek jest naznaczony grzechem pierworodnym. Grzech ten jest „przenoszony” wraz z przekazywaniem natury ludzkiej, która u Prarodźców - ze względu na ich nieufność i nieposłuszeństwo Bogu – została pozbawiona pierwotnej świętości i sprawiedliwości. „Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli [...] śmierć rozpanoszyła się od Adama do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie zgrzeszyli przestępstwem na wzór Adama” (Rz 5,12.14). Grzech pierworodny – jak wyjaśnia Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 404) – nie jest popełniany, lecz „zaciągany”; nie jest aktem, ale stanem, w jakim poczyną się człowiek.

Człowiek bowiem nie ufa Bogu. Podszepty węża wzbudzają w nim podejrzenie, że w ostatecznym rozrachunku Bóg nas czegoś pozbawia w naszym życiu, że jest naszym rywalem, który ogranicza naszą wolność i że staniemy się w pełni ludźmi dopiero wtedy, kiedy odsuniemy Go na bok. Krótko mówiąc, że tylko w ten sposób możemy w pełni urzeczywistnić naszą wolność. Człowiek żyje nękany podejrzeniem, że miłość Boga rodzi uzależnienie, że musi rzekomo uwolnić się od tego uzależnienia, aby być w pełni sobą. Człowiek nie chce przyjmować swego istnienia i pełni swego życia od Boga. Chce sam czerpać z drzewa wiadomości dobra i zła i mieć możliwość kształtowania świata. Chce sam zrównać się z Bogiem

oraz własnymi siłami pokonać śmierć i ciemności. Nie chce polegać na miłości, która nie wydaje mu się godna zaufania. Polega jedynie na wiedzy, bo ona daje mu władzę. Bardziej niż do miłości dąży do władzy i dzięki niej zamierza samodzielnie kierować własnym życiem. Czyniąc to, zawiera bardziej kłamstwu niż prawdzie i przez to pogrąża swoje życie w pustce; pogrąża je w śmierci (por. Benedykt XVI, *Niepokalana Matka pielgrzymującego Kościoła*. Homilia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny - 8.12.2005).

„Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Rdz 3,15). Księga Rodzaju zapewnia nas, że w ciągu całych dziejów ludzkości trwać będzie nieustanna walka między człowiekiem a węzem, tj. między człowiekiem a mocami zła i śmierci. Zapowiada jednak, że pewnego dnia „potomstwo” Niewiasty zwycięży i zmiażdży głowę węża, czyli śmierć. Że potomstwo Niewiasty — w tym także i Ona sama - zwycięży i dzięki temu - poprzez człowieka - zwycięży Bóg.

b. W tym powszechnym prawie grzechu pierworodnego istnieje - jak zapowiada Apostoł Paweł - jeden wyjątek, a jest nim Chrystus, „który nie znał grzechu” (2 Kor 5,21). Grzech, który jak rwąca rzeka wciąga w swoje odmęty całą ludzkość, zatrzymuje się w obliczu Odkupiciela i Jego Matki. Z jedną tylko istotną różnicą; Chrystus jest cały święty dzięki łasce, która w Jego człowieczeństwie pochodzi od osoby boskiej; Maryja natomiast jest cała święta dzięki łasce otrzymanej dzięki zasługom Zbawiciela.

„Zaciążył grzech pierworodny

Nad bytem wszystkich pokoleń

I tylko Pana i Ciebie

Nigdy nie dotknął swą skazą”

(z hymnu na Jutrznie dzisiejszej uroczystości)

Dlatego św. Ireneusz przedstawia Maryję jako nową Ewę, która dzięki swojej wierze i posłuszeństwu uczyniła zadość niewierze i nieposłuszeństwu Ewy. Wypadało bowiem, by - podobnie jak Chrystus, nowy Adam - również Maryja, „nowa Ewa”, nie zaznała grzechu i przez to była lepiej przygotowana do współpracy w dziele odkupienia (por. św. Jan Paweł II, Katecheza podczas audycji generalnej - 29.05.1996).

„Tak więc Bóg jest Ojcem stworzenia, które uczynił,

a Maryja Matką stworzenia odtworzonego.

Bóg jest Ojcem ustanowienia wszystkiego,

a Maryja Matką przywrócenia wszystkiemu pierwotnego ładu.

Bóg zrodził Tego, przez którego wszystko się stało,

Maryja zaś wydała na świat Tego, przez którego wszystko zostało zbawione.

Bóg zrodził Tego, bez którego w ogóle nic by się nie stało,

a Maryja wydała na świat Tego, bez którego w ogóle nic nie byłoby dobre”

(św. Anzelm, *Mowa* 52)

Normalnie rzecz biorąc, to stworzenie powinno się zbliżać do Stworzyciela. Tymczasem w Jezusie Chrystusie stało się poniekąd odwrotnie. To Stwórca zbliżył się do stworzenia. W tym celu przygotował sobie Niepokalaną Matkę, aby Ona niejako przyciągnęła Go na naszą ziemię. Bóg musiał najpierw wzbudzić na świecie cnotę, która byłaby zdolna przyciągnąć Go do nas. Potrzebował Matki, która by Go zrodziła w ludzkim świecie. Cóż wtedy uczynił? Stworzył Dziewicę Maryję, czyli sprawił, że na Ziemi pojawiła się czystość tak wielka, iż w tej przejrzystości mógł się zogniskować i pojawić jako Dziecię” (por. Teilhard de Chardin, *Środowisko Boże*, cz. 3). Ona była pierwszą niewinnością tego świata.

W Jej Sercu nie było nawet cienia egoizmu. Ona nie pragnie niczego dla siebie, pragnie jedynie chwały Bożej i zbawienia ludzi. Nawet ten szczególny przywilej, dzięki któremu została zachowana od grzechu pierworodnego, nie jest przez Nią traktowany jako tytuł do chwały, ale jako wezwanie do całkowitego oddania się na służbę misji Jej Syna, przez którego Bóg dokonał odnowienia całej ludzkości.

Za uznaniem tego przywileju Niepokalanego Poczęcia Maryi opowiadali się już w II wieku św. Justyn (100-167), św. Ireneusz (ok. 140-200), a zwłaszcza św. Augustyn (354-430), którzy wskazywali na szczególną rolę i wybranie Maryi spośród wszystkich ludzi i nazywali Ją czystą, bez skazy, niewinną. W XIII w. zaś bł. Jan Duns Szkot wskazał, że uchronienie Bożej Rodzicielki od grzechu pierworodnego dokonało się mocą odkupieńczego zwycięstwa Chrystusa.

Tę prawdę ogłosił uroczyście - bullą *Ineffabilis Deus* (Niewyrażalny Bóg) - papież Pius IX dnia 8 grudnia 1854 r. W tym dokumencie napisał: „Ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia - mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmocnego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego - została zachowana jako nietknięta od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego, jest prawdą przez Boga objawioną i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć”. To znaczy, że Bóg ze względu na przyszłe zbawcze wydarzenie zwiastowania uchronił Maryję przed grzesznością. Matka Boża była więc poczęta w łasce uświęcającej i wolna od wszelkich

konsekwencji wynikających z grzechu pierworodnego. Łaska została dana Maryi nie tylko dla udoskonalenia Jej osoby, ale w związku z Jej misją macierzyńską. Przywilej zachowania od grzechu pierworodnego oznacza, że została Ona jako pierwsza odkupiona przez swojego Syna. Jej piękno, będące odbiciem piękna Chrystusa, jest dla wszystkich wierzących rękojmią zwycięstwa łaski Bożej nad grzechem i śmiercią”. Maryja potwierdziła ogłoszony cztery lata wcześniej dogmat, mówiąc do Bernardety Soubirous: „Jestem Niepokalane Poczęcie”.

Zbyt dobrze znamy jarzmo grzechu i jego skutki i wiemy, jak on nam ciąży. Szukamy i pragniemy dobra, a ciągle grzeszymy, odrzucamy go, a ciągle powraca. I w tej sytuacji jest dla nas ogromną pociechą fakt, że był ktoś, kto nie podlegał temu grzechowi, był od niego wolny, czysty; od grzechu pierworodnego i od jakiegokolwiek innego grzechu. Stąd też kult Najświętszej Maryi Panny rozwija się bujnie, gdziekolwiek tylko dotarło chrześcijaństwo; na wszystkich szerokościach geograficznych. Stąd też ludzie skalani grzechem garną się do niej z prośbami o pomoc. Staje im przed oczyma nowa Ewa, która przyniosła ludziom radość uwolnienia od grzechu.

2. WIECZYSTA ADORACJA

a. Drugim tematem dzisiejszego rozważania jest Wieczysta Adoracja. Również ten temat ma swoje połączenie z życiem Najświętszej Maryi Panny. Papież Jan Paweł II uczy, iż nawiedzając Elżbietę, Maryja nosi w swoim łonie Słowo, które stało się Ciałem. W pewnym sensie jest Ona „tabernakulum”, jest pierwszym „tabernakulum” w historii, w którym Syn Boży (jeszcze niewidoczny dla ludzkich oczu) pozwala się adorować Elżbiecie, niejako „promieniując” swoim światłem poprzez oczy i głos Maryi (Ecclesia de Eucharistia, 55).

W języku greckim adoracja nazywa się *proskynesis*, czyli pokłon, pochylenie głowy, przyklęknienie, pochyleniu się przed kimś, padnięciu na kolana aż po dotknięcie czołem ziemi, co jest wyrazem oddawania czci Bogu, który jest miłością. Akt ten mógł być też wstępem do przedstawienia jakiejś szczególnie ważnej prośby (Rdz 23,7.12). Księga Wyjścia zapoznaje nas z aktem czci, dokonany także nie indywidualnie, ale przez cały zgromadzony lud. Z kolei łacińskie słowo *ad-oratio*, znaczy pocałunek, uścisk, a więc także wyraz miłości i uszanowania.

Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza, że „adoracja jest zasadniczą postawą człowieka, który uznaje się za stworzenie przed swoim Stwórcą. Wysławia wielkość Pana, który nas stworzył, oraz wszechmoc Zbawiciela, który wyzwala nas od zła. Jest uniżeniem się ducha przed ‘Królem Chwały’ (Ps 24, 9-10) i pełnym czci milczeniem przed Bogiem, który jest ‘zawsze większy’” (KKK, 2628). Mamy zatem w modlitwie adoracyjnej uznanie swojej zależności wobec Stworzyciela, pokorę, pełne czci milczenie przed Bogiem, oparcie się na Nim, a także wysławianie Go. Adoracja Najświętszego Sakramentu to przebywanie przed nim

wyrażające boską cześć dla Chrystusa obecnego pod postaciami eucharystycznymi, połączoną z pragnieniem naśladowania Go, ofiarowania siebie i zjednoczenia się z Nim w komunii.

Adoracja Najświętszego Sakramentu jest to cudowne spotkanie z Jezusem. Nie jest ona łatwa, szczególnie na początku, ale nie trzeba się tym zrażać. Te kłopoty wynikają z tego, że nam ludziom XXI wieku trudno jest przebywać w ciszy. Wystarczy się rozejrzeć, wszędzie obecny jest hałas, szum, zgiełk: na ulicy, w sklepie, w szkole, w domu. Trud adorowania w ciszy wiąże się też z nieumiejętnością wsłuchiwanie się w innych.

Indywidualne adorowanie i kontemplacja Chrystusa w Najświętszym Sakramencie nie oddala nas od ludzi, wręcz przeciwnie - uwrażliwia nas i otwiera nas na ich radości i smutki, rozszerza nasze serca. Uczy nas solidarności z bliźnimi, zwłaszcza z „najmniejszymi”. „Ci, którzy trwają przed Panem, pełnią zatem bardzo ważną posługę; przedstawiają Chrystusowi tych wszystkich, którzy Go nie znają lub są od Niego oddaleni; w ich imieniu czuwają przed Jego obliczem (Jan Paweł II, List do biskupa Liège Alberta Houssiau z okazji 750-lecia święta Bożego Ciała).

Ożywienie kultu eucharystycznego jest sprawdzianem prawdziwej odnowy duchowej. Stanowi punkt kulminacyjnym tej odnowy. „Jezus oczekuje nas w tym Sakramencie miłości. Nie żałujmy naszego czasu na spotkanie z Nim w adoracji, na kontemplację pełną wiary i gotowości wynagrodzenia wielkich win i występków świata” (*Dominicae cenae (o tajemnicy i kulcie Eucharystii)*, 3).

Adoracja jest niezbędna dla życia duchowego, ponieważ najpierw musimy starać się „być” zanim zaczniemy „działać”. Przypomnijmy sobie słowa, jakimi Jezus napomniiał Martę: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba [mało albo] tylko jednego” (Łk 10,41-42).

b. Osobista łączność, jaką nawiązujemy z Chrystusem eucharystycznym odsyła nas z kolei do wspólnoty kościelnej, uświadamiając nam naszą przynależność do Ciała Chrystusa. Dlatego - poza zaproszeniem poszczególnych wiernych, by osobiście znajdowali czas na przebywanie na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem – obowiązkiem każdego kapłana jest zachęcenie parafii i różnych grup kościelnych do praktyki adoracji wspólnotowej (por. *Sacramentum caritatis*, 68).

Tak, „nasze chrześcijańskie wspólnoty winny zatem stawać się *prawdziwymi «szkołami» modlitwy*, w której spotkanie z Jezusem nie polega jedynie na błaganiu Go o pomoc, ale wyraża się też przez dziękczynienie, uwielbienie, adorację, kontemplację, słuchanie, żarliwość uczuć aż po prawdziwe «urzeczenie» serca. Ma to zatem być modlitwa głęboka, która jednak nie przeszkadza uczestniczyć w sprawach doczesnych, jako że otwierając serce na miłość Bożą, otwiera je także na

miłość do braci i daje nam zdolność kształtowania historii wedle zamysłu Bożego” (List apostolski Novo Millennio Ineunte,33).

Niech więc także i tutaj – w Śremie - powstanie stowarzyszenie wiernych, które podejmą stałą praktykę adoracji Najświętszego Sakramentu, stając się zaczynem kontemplacji dla miasta i okolicy. Niech ono przypomina każdemu o centralnym miejscu Chrystusa w życiu jednostek i społeczeństwa.

„Pozostawajmy długo na klęczkach przed Jezusem Chrystusem obecnym w Eucharystii, wynagradzając naszą wiarą i miłością zaniedbania, zapomnienie, a nawet zniewagi, jakich nasz Zbawiciel doznaje w tylu miejscach na świecie. W adoracji pogłębiajmy naszą osobistą i wspólnotową kontemplację, posługując się modlitewnikami, które czerpią inspirację ze słowa Bożego i z doświadczenia licznych dawnych i współczesnych mistyków. Także różaniec [...] stanie się szczególnie odpowiednim sposobem kontemplacji eucharystycznej, realizowanej razem z Maryją i w Jej szkole” (*Mane nobiscum Domine*, 18).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec dzisiejszej refleksji, chciałbym jak najserdeczniej podziękować księdzu kanonikowi Ryszardowi Adamczakowi, wikariuszom Łukaszowi Bąbelkowi, Sławomirowi Rzepce i ks. Romanowi Smółkowskiemu oraz całej wspólnotie parafialnej za przygotowanie tej przepięknej kaplicy Wieczystej Adoracji w tutejszym kościele. Najszczególniejsze podziękowania należą się pracy organizacyjnej fundacji *Adoremus Te Christe*. Niech ona przypomina każdemu z nas o centralnym miejscu Chrystusa i Jego Matki w życiu człowieka, narodu i Kościoła.

A zatem „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą” - mówi anioł, objawiając w ten sposób najgłębszą tożsamość Maryi. Ofiaruje nam wyjaśnienie tajemnicy, której wigilię dzisiaj obchodzimy. Potwierdza, iż Maryja - już od chwili poczęcia Jej przez rodziców - była przedmiotem szczególnej miłości Boga, który w odwiecznym zamyśle wybrał Ją na matkę swojego Syna. Dlatego właśnie anioł zwraca się do Niej imieniem, które w domyśle oznacza: „od zawsze napełniona miłością Boga”; od zawsze napełniona Jego łaską. Doskonale dobra, piękna i święta. Niech więc Niepokalana przypomina nam nieustannie, że Bóg w Chrystusie „wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (Ef 1,3-4). Amen.

Nikt nie ma większej miłości, od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich

Abp Stanisław Gądecki

Nikt nie ma większej miłości, od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Peregrynacja relikwii Błogosławionej Rodziny Ulmów (Katedra Poznańska – 16.12.2023).

Wielu z nas - dnia 10 września tego roku - było świadkami beatyfikacji Wiktorii i Józefa Ulmów oraz ich siedmioro dzieci we wsi Markowa na Podkarpaciu. Ta beatyfikacja była jednym z największych wydarzeń o charakterze religijnym w Polsce ostatnich lat. Jest to także wydarzenie szczególne dla pamięci o wszystkich Polkach i Polakach, którzy w latach okupacji niemieckiej doświadczyli kary śmierci za udzielenie Żydom pomocy.

W związku z tym chciałbym zatrzymać się nieco na rozważeniu trzech spraw: najpierw samej rodziny Ulmów, następnie tragedii wojny, wreszcie wyzwań, jakie niesie ich beatyfikacja.

1. RODZINA ULMÓW

a. Józef Ulma (2.03.1900 – 24.03.1944)

Józef Ulma był synem Marcina i Franciszki z domu Kluz. Jego rodzice mieli trzyhektarowe gospodarstwo, w którym pomagał od najwcześniejszych lat. Skończył czteroklasową szkołę powszechną, a w 1921 roku został powołany do odbycia służby wojskowej. W 1929 roku rozpoczął naukę w szkole rolniczej w Pilźnie, którą ukończył z bardzo dobrym wynikiem.

Jak mówią świadkowie jego życia, posiadał on w sobie pasję czynienia dobra, której nie ograniczał tylko do własnej rodziny i krewnych. W zwyczajnych kontaktach z różnymi ludźmi to, czego się nauczył, przekazywał innym, zwłaszcza w przestrzeni rolnictwa, ogrodnictwa i pszczelarstwa. Józef działał też na szerszym forum społecznym. Działał w katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej, a następnie w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, gdzie pełnił funkcję bibliotekarza i Przewodniczącego Komisji Wychowania Rolniczego przy Zarządzie Powiatowym. Przez pewien czas był również kierownikiem Spółdzielni Mleczarskiej w Markowej. Angażował się w zakładanie wiejskiej spółdzielni zdrowia. Czynił to chętnie i bezinteresownie, a głównym motywem jego działań było pragnienie usprawnienia życia sąsiadów.

Był człowiekiem szerokich horyzontów: do dziś zachowała się część jego księgozbioru. Wśród książek można znaleźć m.in. „Podręcznik elektrotechniczny”, „Podręcznik fotografii”, „Wykorzystanie wiatru w gospodarce”. Potrafił

skonstruować maszynę introligatorską i przydomową elektrownię wiatrową, dzięki czemu jako pierwszy we wsi oświetlił dom prądem.

Największą jednak pasją Józefa była fotografia. Początkowo korzystał z samodzielnie złożonego aparatu, z czasem zaczął używać profesjonalnego sprzętu, dzięki któremu dokumentował życie codzienne mieszkańców Markowej. Wiele zdjęć zachowało się do dzisiaj.

Po ślubie z 12 lat młodszą Wiktorią i narodzinach kolejnych dzieci postanowił przenieść się z rodziną na wschodnie krańce województwa lwowskiego, gdzie parcelowano majątki ziemskie. W 1938 r. Ulmowie kupił 5 ha czarnoziem w Wojsławicach nieopodal Sokala. Do przeprowadzki nie doszło jednak ze względu na wybuch wojny.

b. Wiktoria Niemczak (10.12.1912 – 24.03.1944)

Wiktoria Niemczak urodziła się jako siódme dziecko Jana i Franciszki z Homów. Gdy miała sześć lat zmarła jej matka a na rok przed jej ślubem osierocił ją ojciec. Wiktoria - podobnie jak Józef - była osobą zaangażowaną społecznie. Grała w teatrze wiejskim i uczęszczała na kursy organizowane przez Uniwersytet Ludowy. Wraz z mężem była aktywną członkinią parafii św. Doroty w Markowej. Małżonkowie pogłębiali swoją wiarę poprzez modlitwę rodzinną i udział w życiu sakramentalnym Kościoła. Oboje należeli do Bractwa Żywego Różańca.

W 1935 roku poślubiła Józefa, a potem świat zaczęły przychodzić kolejne dzieci: Stanisława, Barbara, Władysław, Franciszek, Antoni i Maria. W chwili śmierci była w zaawansowanej ciąży z siódmym dzieckiem.

2. WOJNA

a. Potem nastąpił wybuch II wojny światowej. Przed jej wybuchem na Podkarpaciu mieszkało co najmniej 120 tysięcy Żydów. W samej 4,5 tysięcznej wsi Markowa mieszkało ich ok.120. Wojenny terror bardzo szybko zaczął zbierać swoje żniwo. Dnia 23 listopada 1939 r. wszedł w życie nakaz, by wszyscy Żydzi powyżej 10 roku życia nosili na ramionach opaski z gwiazdą Dawida. Wkrótce potem weszły kolejne obostrzenia: obowiązek pracy, zakaz korzystania ze środków transportu czy opuszczania bez zezwolenia miejsca zamieszkania. Żydów umieszczano w gettach lub kierowano do obozów pracy. W 1941 r. Niemcy podjęli decyzję o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”

Rozkaz gubernatora Generalnej Gubernii, Hansa Franka - wydany w październiku 1941 roku - głosił: „Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim żydom świadomie dają kryjówkę. Podżegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca. Czyn usiłowany będzie karany, jak czyn dokonany”. Niemcy, w

odróżnieniu od sytuacji w okupowanych krajach na zachodzie Europy, wprowadzili na ziemiach polskich karę śmierci za jakąkolwiek pomoc Żydom. Z tego też powodu zostało zamordowanych około tysiąca Polaków, znanych z imienia i nazwiska.

Dwa miesiące później w miastach utworzono getta a od 30 kwietnia zobowiązano Żydów do zaopatrzenia się w karty rozpoznawcze, co pozwoliło władzom okupacyjnym na ich dokładną ewidencję. Latem 1942 roku w całej generalnej Gubernii rozpoczęto likwidację żydowskich gett, wywożąc ich mieszkańców do obozów zagłady. Działo się to także na terenie Markowej, gdzie wyłapywano Żydów i rozstrzeliwano ich, grzebiąc na obrzeżu wsi, w tzw. „okopie”. Ulmowie nie tylko słyszeli wówczas strzały, ale widzieli również z okien własnego domu egzekucje 41 Żydów.

13 grudnia 1942 r. Niemcy nakazali sołtysowi Markowej zorganizowanie akcji poszukiwawczej. Sołtys przed południem poinformował mieszkańców wsi o planowanej akcji, czym umożliwił ukrywającym lepsze zabezpieczenie kryjówek. Co najmniej 26-ciu - w większości przymuszonych - mieszkańców odszukało 25-ciu z ok 54 ukrywających się Żydów. Pojmanych zamknięto w tzw. areszcie gminnym. 14 grudnia 1942 r. wszyscy zostali rozstrzelani przez żandarmerię niemiecką z Łańcuta. Mimo tej akcji w Markowej po grudniu 1942 r. nadal ukrywano 29 Żydów, z których 21 doczekało końca okupacji.

b. Niektórzy z markowskich Żydów poprosili wówczas Ulmów o pomoc. Początkowo Józef pomagał im budować ziemianki na obrzeżach wsi w pobliskim lesie a następnie zaopatrywał ich w żywność. Niestety, po pewnym czasie leśna ziemianka została odkryta przez Niemców, a czworo ukrywających się w niej Żydów zostało zamordowanych. Fakt udzielania im pomocy przez Ulmę nie został wówczas ujawniony.

Prawdopodobnie w drugiej połowie 1942 roku Józef Ulma przyjął pod swój dach ośmioro żydowskich uciekinierów. Pięcioro mężczyzn z Łańcuta oraz troje sąsiadów z Markowej. Należy tu jednocześnie dodać, że sam dom Ulmów był bardzo mały i z trudem mieściła się w nim jego liczna rodzina. Dla ośmiorga Żydów pozostało tylko miejsce na strychu. Przyjmując Żydów pod swój dach Ulmowie byli też świadomi konsekwencji swojej decyzji. Wiedzieli, że zaniechanie pomocy może być wyrokiem śmierci dla wyjętych spod prawa.

Wiosną 1944 Ulmowie zostali zadenuncjowani. Dnia 24 marca 1944 pięciu niemieckich żandarmów w asyście kilku tzw. granatowych policjantów (Polska Policja Generalnego Gubernatorstwa) z posterunku w Łańcucie przybyli do Markowej i rozstrzelali Żydów mieszkających u Ulmów a następnie ten sam los spotkał Józefa i Wiktorię. Od kul zginęły wszystkie dzieci Ulmów w tym także siódme w łonie matki, która właśnie zaczęła rodzić. „Zostało zatem dołączone do

grona dzieci – męczenników. W męczeństwie rodziców otrzymało bowiem chrzest krwi (Marcello kardynał Semeraro).

Akcją eksterminacyjną w Markowej dowodził porucznik Eilert Dieken. Udekorowany w 1944 Krzyżem Żelaznym - wrócił w Niemiec do służby w policji. Po przejściu procesu lustracji - pracował jako policjant w Essens - i zmarł jako „szanowany obywatel” w 1960 r. Jego starsza córka pisała w 2013 roku: *„Na podstawie listów wiadomo mi, że podczas wojny pełnił służbę w Łańcucie. Ku mojej radości wiem też, że wyświadczył ludziom wiele dobra. Zresztą niczego innego bym się po nim nie spodziewała”*.

3. BEATYFIKACJA

W 2003 roku - w diecezji przemyskiej - rozpoczął się proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów a w grudniu 2022 r. papież Franciszek podpisał dekret o ich męczeństwie i wyznaczył datę wyniesienia na ołtarze – 10 września 2023 roku.

Powodem, dla którego Ulmowie zdecydowali się zaryzykować życie własne oraz własnych dzieci była ich głęboka, tradycyjna, katolicka wiara. W pewnym momencie Józef i Wiktor usłyszeli w głębi serca pytanie: „A kto jest moim bliźnim?” (Łk 10,29). Kto jest prawdziwym bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców? Bliźnim jest ten, który mu miłosierdzie okazał. Jezus im rzekł: „Idź, i ty czyn podobnie!” Na to pytanie Ulmowie udzielili samarytańskiej odpowiedzi; odpowiedzi ludzi wolnych od strachu. Nie pytali, kim jest leżący przy drodze człowiek. Nie interesowała ich jego narodowość, religia, poglądy czy pozycja społeczna. Przekroczyli wszystkie bariery, w ogóle ich nie zauważając. Można nawet powiedzieć, że byli w trudniejszej pozycji niż Samarytanin. Ten bowiem nie działał w niebezpieczeństwie własnej śmierci. Oni stali się kolejnym dowodem, iż każdy kto zaufa Chrystusowi może otrzymać ducha heroicznego nawet w niebezpieczeństwie własnej śmierci. Udzielając pomocy Żydom byli świadomi konsekwencji, jakie mogą ich za to spotkać. Wcześniej bowiem widzieli rozstrzeliwania żydowskich mieszkańców Markowej. Poza tym, niemieckie rozporządzenia były powszechnie znane.

Beatyfikacja rodziny Ulmów posiada ogromne znaczenie dla Kościoła, Ojczyzny i świata. Ukazuje ona możliwość otwarcia się – mimo bardzo trudnych warunków materialnych - na **każde życie**. Brak szacunku dla życia od poczęcia do naturalnej śmierci rodzi się w systemach totalitarnych. Na pytanie sołtysa Markowej: dlaczego rozstrzelaliście dzieci? Eilert Dieken odpowiedział, iż nie chciał wiosce robić problemu.

Była to beatyfikacja nietypowa, bo po raz pierwszy w dziejach Kościoła zostało wyniesione na ołtarze dziecko przed jego urodzeniem; Wiktoria Ulma była w siódmym miesiącu ciąży. Dziecko to, zgodnie z nauczaniem Kościoła, przyjęło chrzest krwi, który przynosi owoce chrztu, nie będąc sakramentem. Kościół w ten

sposób podkreślił raz jeszcze, że także nienarodzonemu dziecku należy się ludzka godność i wszelkie prawa z niej wynikające.

Beatyfikacja ta przypomina światu o potrzebie szacunku dla życia każdego człowieka. Taka postawa wyrasta z zakorzenienia w chrześcijaństwie, które jest wciąż jeszcze charakterystyczne dla polskiej kultury. Podobną postawę reprezentowali inni polscy święci: św. Maksymilian Kolbe, bł. Stefan kardynał Wyszyński, bł. ks. Jerzy Popiełuszko, św. Jan Paweł II. Z tego samego pnia wyrosła także *Solidarność*, która doprowadziła do upadku komunistycznego totalitaryzmu i złamała podział europejskiego świata na dwa wrogie obozy.

Ta beatyfikacja daje ważną lekcję tym wszystkim, którzy zadają sobie pytanie o sens ponoszonych cierpień, jak również codziennej posługi miłosierdzia świadczonej na rzecz innych ludzi. Jest namacalnym dowodem tego, że żadne dobro nie zostanie zapomniane, wręcz przeciwnie, ono zrodzi błogosławione owoce w życiu innych ludzi, czasami zagubionych, poszukujących, a także będących z dala od Chrystusa i Jego Kościoła.

Jest ona także przypomnieniem o niezbywalnej wartości **małżeństwa** jako związku między jednym mężczyzną i jedną kobietą. Ukazuje nam piękno dojrzałych chrześcijan oraz prawdziwie kochających się małżonków, którzy swoje życie małżeńskie budowali na mocnym fundamencie wiary i bezwarunkowej miłości do bliźniego, aż po gotowości oddania życia za przyjaciół. Wartości rodziny otwartej na przyjęcie potomstwa. Otwartej na przekaz wiary i wartości. Beatyfikowani wreszcie byli ludźmi dobrze rozumiejącymi posłannictwo świeckich w Kościele i świecie. Oni przypominają nam, co w życiu trzeba sobie odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: co trzeba zrobić, aby osiągnąć życie wieczne.

W ostatnim czasie - po brutalnej agresji Rosji na Ukrainę - podobna chrześcijańska wrażliwość Polaków zaowocowała szczególnym otwarciem serc na uchodźców wojennych z Ukrainy. Od początku wojny do Polski przybyło około 14,5 mln osób - głównie kobiet i dzieci - uciekających przed wojną, z czego prawie 13 milionów powróciło do swojej ojczyzny. W szczytowym momencie w Polsce znalazło schronienie około 3,5 miliona uchodźców z Ukrainy, z czego około 30% w polskich rodzinach. Inni zostali przyjęci w instytucjach państwowych, samorządowych i kościelnych. A wszystko to dobyło się bez tworzenia obozów dla uchodźców. Ukraińcy otrzymali nie tylko pomoc humanitarną, ale także pewne prawa obywatelskie, umożliwiające im np. korzystanie z publicznej służby zdrowia, włączenie ukraińskich dzieci w polski system edukacyjny, korzystanie z pewnych świadczeń socjalnych, przysługujących polskim obywatelom oraz podjęcie pracy. Proporcjonalnie do wielkości populacji naszego kraju mamy w Polsce najwięcej uchodźców w Europie.

Z naszej chrześcijańskiej tożsamości wynika również - historycznie utrwalona - nie tylko odpowiedzialność za drugiego człowieka, ale również za Kościół. *Polonia*

semper fidelis – w tych słowach jest wyrażona nasza szczególne wezwanie do wierności. W takim nastawieniu Kościół w Polsce wziął udział w pierwszej części synodu o synodalności, widząc w tym szansę na swoją odnowę przez przypomnienie i wyrażenie współczesnym językiem tych wartości, bez których Kościół i chrześcijaństwo, a co za tym idzie Polska i Europa nie byłyby sobą.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się za wszystkie rodziny. Boże w Trójcy Jedynej, Ty objawiłeś w życiu i śmierci Józefa i Wiktorii razem z ich siedmiorgiem dzieci prawdę o wielkości powołania do życia w rodzinie, przez wstawiennictwo Błogosławionych Męczenników spraw, aby każda rodzina, stając się na ziemi obrazem jedności Ojca, Syna i Ducha Świętego, otrzymała udział w wiecznej chwale. Amen.

Życzenia na Boże Narodzenie

ŻYCZENIA ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI NARODZENIA PAŃSKIEGO 2023 ROKU

Umiłowani Archidiecezjanie!

W wigilię Bożego Narodzenia po raz kolejny w naszym życiu stajemy w obliczu tajemnicy betlejemskiej groty, w której Maryja „porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i złożyła w żłobie” (Łk 2,7). Dzięki temu cudownemu wydarzeniu ta grot stała się miejscem prawdziwie świętym, w którym zamieszkał Syn Boży, z najwyższą czcią adorowany przez Maryję i Józefa.

Do tej adoracji dołączyli wkrótce prości pasterze, którzy „w tej samej okolicy przebywali na polu i trzymali nocną straż nad swoim stadem” (Łk 2,8). Po pewnym czasie przybyli także Mędrcy ze Wschodu, którzy zobaczywszy Dziecię „upadli na twarz i złożyli Mu pokłon” (Mt 2, 11).

Ich wspólnej adoracji towarzyszył śpiew „zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (por. Łk 2,13b-14).

Drodzy Siostry i Bracia!

Pójdźmy i my pokłonić się Chrystusowi, który zstąpił do nas pośród nocy przygotowanej od tysięcy lat. Niech On rozjaśni mroki naszej codzienności, abyśmy - na bolesne i radosne sprawy osobiste i społeczne - umieli spojrzeć na sposób Boży, czyli nie bez Boga, ale z Bogiem bez którego każda ludzka istota marnieje.

Życzę Wam wszystkim z całego serca pięknych, pełnych radości i Bożego pokoju świąt. Niech Boże Dziecię błogosławi Wam, Waszym Rodzinom, całej naszej Ojczyźnie, wszystkim naszym Rodakom rozproszonym po całym świecie, a także wszystkim narodom!

Błogosławionych świąt Bożego Narodzenia!

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Albowiem Dziecię się nam narodziło

Abp Stanisław Gądecki

Albowiem Dziecię się nam narodziło. Msza święta w nocy (Katedra Poznańska - 24.12.2023).

Gromadzimy się dzisiaj w katedrze poznańskiej o nietypowej porze, pośrodku nocy, która ma swoje długie dzieje. „Gdy głęboka cisza zalegała wszystko, a noc w swoim biegu dosięgała połowy, wszechmocne Twe słowo z nieba, z królewskiej stolicy, jak miecz ostry niosąc Twój nieodwołalny rozkaz, jak srogi wojownik runęło pośrodku zatraconej ziemi” (Mdr 18,14-15). Ta pierwsza noc zbawienia ocaliła od śmierci Izraelitów w Egipcie, przynosząc zagładę Egipcjan.

Druga, ważniejsza od tamtej, betlejemska noc – dzięki narodzinom Jezusa, Syna Bożego - przyniosła ze sobą zbawienie całej ludzkości: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. (...). A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,1.14).

Natomiast dzisiejsza, obecna noc, przepełnia nas ogromną wdzięcznością, bo oto podczas tej Eucharystii przychodzi do każdej i każdego z nas osobiście Chrystus w postaci chleba i wina.

W takiej chwili wypada rozważyć 3 sprawy: najpierw narodziny prototypu Mesjasza. Następnie narodziny prawdziwego Mesjasza. Na koniec wspomnienie powstania pierwszego żłóbka, sporządzonego przez św. Franciszka w Greccio.

1. DZIECIĘ NAM SIĘ NARODZIŁO (Iz 9,5).

Pierwszy temat to prototyp Mesjasza. „Oto Panna poczne i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14). Urodzi go królowa, „młoda dziewczyna”, „młoda kobieta” (’almah). Tymi słowami prorok Izajasz zapowiedział narodziny Ezechiasza, syna króla Achaza (VIII wiek a. Chr.), trzynastego następcy króla Salomona na tronie judzkim.

„I wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni. I spocznie na niej Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pańskiej. Upodoba sobie w bojaźni Pańskiej. Nie będzie sądził z pozorów ni wyrokował według pogłosek; raczej rozsądzi biednych sprawiedliwie i pokornym w kraju wyda słuszny wyrok. Różgą swoich ust uderzy gwałtownika, tchnieniem swoich warg uśmierci bezbożnego” (Iz 11,1-4). Wszystkie te cechy charakteryzować będą panowanie Ezechiasza.

I wreszcie nadeszła ta chwila: „dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza” (Iz 9,5). Ezechiasz najpierw współrządził wraz ze swoim ojcem Achazem (w latach 726-724 przed Chr.) a potem sam osobiście objął władzę (724-697). „W chwili objęcia rządów miał dwadzieścia pięć lat i panował dwadzieścia dziewięć lat w Jerozolimie. Jego matce było na imię Abijja - córka Zachariasza. Czynił on to, co jest słuszne w oczach Pańskich, zupełnie tak jak jego przodek, Dawid. On to usunął wyżyny, potrzaskał stele, wyciął aszery i potłukł węża miedzianego, którego sporządził Mojżesz, (...) . W Panu, Bogu Izraela, pokładał nadzieję. I po nim nie było podobnego do niego między wszystkimi królami Judy, jak i między tymi, co żyli przed nim. Przyłgnał do Pana - nie zerwał z Nim i przestrzegał Jego przykazań, które Pan zlecił Mojżeszowi. Toteż Pan był z nim. We wszystkim, co przedsiębrał, miał powodzenie” (2 Krl 18,2-7). Stąd wzięło się imię „Emmanuel” (tj. „Bóg z nami”).

Oprócz reformy religijnej Ezechiasz przeprowadził też reformę polityczną, dzięki której w kraju zapanował mesjański pokój: „Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z kozłębem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą spodem i mały chłopiec będzie je poganiał. Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnić, młode ich razem będą legły. Lew też jak wół będzie jadał słomę. Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii” (Iz 11,6-8).

Jedni dopatrują się w tym obrazie przywrócenie na ziemi rajszych warunków z początków jej istnienia. Inni skłaniają się do interpretacji alegorycznej i w obrazach - drapieżnych oraz pokojowo usposobionych - zwierząt dostrzegają ilustrację pogodzonych ze sobą pokoleń izraelskich czy też pokoju pomiędzy poszczególnymi warstwami społecznymi narodu wybranego. Osiągnięcie mesjańskiego pokoju przez tego króla okazało się możliwe, ponieważ Ezechiasz był człowiekiem mądrym, pobożnym, sprawiedliwym, ufającym Bogu. „W Panu, Bogu Izraela pokładał nadzieję. I po nim nie było podobnego do niego między wszystkimi królami Judy, jak i między tymi, co żyli przed nim”. Dzięki temu znalazł się w on panteonie najbardziej zasłużonych władców Judy.

A jednak, chociaż był on jednym z najlepszych królów Judy, to nie spełnił do końca wszystkiego, co zapowiadał prorok Izajasz. Jego panowanie miało trwać wiecznie a Jego królestwo miało objąć cały świat, tymczasem wiadomo, że Ezechiasz zmarł i także królestwo Judy upadło. A zatem proroctwo oczekiwało na innego Pomazańca, na innego Emmanuela, który pojawił się dopiero w osobie Jezusa Chrystusa, któremu podlegają wszystkie narody i który - jako Bóg - trwać będzie wiecznie.

2. OTO DZIEWICA POCZNIE I PORODZI SYNA (Mt 1,23).

A zatem, drugi temat to rzeczywisty Mesjasz, Jezus Chrystus. Po ośmiu wiekach powraca ta sama przepowiednia Izajasza, tym razem jednak nie dotyczy ona już

króla Ezechiasza, ale zostanie odniesiona do osoby Chrystusa. Ewangelista Mateusz - mówiąc o śnie Józefa i zapowiedzi narodzin Jezusa (Mt 1,18-25) - cytuje ten sam tekst Iz 7,14. „A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi [ἡ παρθενοῦς ἐν γαστρὶ ἐξεί] Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: ‘Bóg z nami’” (Mt 1,22-23).

Ta Izajaszowa przepowiednia powraca u Ewangelisty z jedną zmianą. W miejsce hebrajskiego słowa *'almah* czyli „panna”, pojawia się u Mateusza - zapożyczone z Septuaginty - greckie słowo ἡ παρθενοῦς, czyli „Dziewica”. O dziewictwie Maryi tak pisze św. Justyn, męczennik i apologeta chrześcijański: „’Oto Panna pocznie’, znaczy, że Panna porodzi w sposób dziewiczy. Bo gdyby z kim współżyła, już by nie była panną. Ale moc Boża zstąpiła na Pannę, zacieniła Ją i sprawiła, że poczęła, bez naruszenia dziewictwa”.

Prawdę o dziewiczym poczęciu i narodzeniu Chrystusa uroczyście zdefiniował potem sobór chalcedoński w 451 r.: „Przed wiekami zrodzony z Ojca jako Bóg, w ostatnich czasach narodził się dla nas i dla naszego zbawienia jako człowiek z Maryi Dziewicy, Bożej Rodzicielki”.

Stąd liturgiczna pochwała tej prawdy w greckim *Akatystie*:

„Witaj, która jednoczysz, co niepojednane,
Witaj, która dziewiczość łączysz z macierzyństwem. [...] Witaj, Oblubienico Dziewicza”.
(Akatyst, Kontakion 8, Ikos 8)

„Jest coś bardzo intrygującego w tym, że Kościół przywiązuje taką wagę do prawdy o dziewictwie Matki Najświętszej. Gdyby dziewictwo Maryi było dla orędzia ewangelicznego tylko jakimś drugorzędnym szczegółem, prawda ta roztopiłaby się w czyścowym ogniu kpin i szyderstw, jakie na jej temat wypowiadano. Tymczasem chrześcijanie, odpierając te zarzuty, tym więcej uświadamiali sobie, że wiara w dziewiczość Maryi jest sprawdzianem autentyczności naszej wiary w Chrystusa. (...) Tak właśnie Kościół wierzy. Potwierdzamy w ten sposób naszą absolutną pewność, że przez Maryję stała się rzecz jedyna w dziejach, której do końca nie pojmą nawet aniołowie: oto Syn Boży, Bóg prawdziwy, stał się człowiekiem!” (O. Jacek Salij, *Maryja zawsze Dziewica*). Stał się prawdziwym Zbawicielem wszystkich ludzi i każdego człowieka wszystkich czasów.

„Patrzyłem w nocnych widzeniach: a oto na obłokach nieba przybywa jakby Syn Człowieczy. Podchodzi do Przedwiecznego i wprowadzają Go przed Niego. Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przemienie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie” (Dn 7,13-14).

W Liście do Tytusa apostoł Paweł nazywa Jezusa „Łaską”, w którym to co niewidzialne, stało się widzialne. Ta „Łaska” nakreśliła nam program życia chrześcijańskiego, nasz mesjańskie zadania. „Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie” (Tt 2,11). Rozumnie [σωφρονως], gdy panujemy nad sobą i używamy rzeczy materialnych w rozumny sposób. Sprawiedliwie [δικαιως], gdy kochamy naszych bliźnich, bo miłość jest wypełnieniem sprawiedliwości. Pobożnie [ευσεβως], gdy czcimy Boga w duchu i prawdzie.

3. GRECCIO

Trzecia i ostatnia sprawa to wprowadzenie żłóbka do liturgii Kościoła. Był początek grudnia 1223 r., gdy św. Franciszek zatrzymał się w maleńkim miasteczku Greccio, kilkadziesiąt kilometrów na północ od Rzymu. Franciszek bardzo lubił to miejsce, bo mawiał: „W żadnym wielkim mieście nie widziałem tylu nawróceń, co w małym Greccio”. Po odbytej przez niego podróży do Ziemi Świętej, tamtejsze grotty przypomniały mu krajobraz Betlejem.

a. Greccio należało wówczas do Jana Velity. Jemu właśnie Franciszek polecił przygotować żłóbek, zwołać braci i okoliczną ludność. Przygotowania trwały dwa tygodnie. „Aż nastał dzień radości, nadszedł czas wesela. Z wielu miejscowości zwołano braci. Mężczyźni i kobiety z owej krainy, pełni rozradowania, według swej możliwości przygotowali świece i pochodnie dla oświetlenia nocy, co promienistą gwiazdą oświeciła niegdyś wszystkie dnie i lata. Wreszcie przybył święty Boży i znalazłszy wszystko przygotowane, ujrzał i ucieszył się. Mianowicie przygotowano żłóbek, przyniesiono siano, przyprowadzono wołu i osła. Uczczono prostotę, wysławiono ubóstwo, podkreślono pokorę, i w ten sposób Greccio stało się jakby nowym Betlejem. Noc stała się widna jak dzień, rozkoszna dla ludzi i zwierząt. Przybyły rzesze ludzi, ciesząc się w nowy sposób z nowej tajemnicy” – zanotował br. Tomasz z Celano, pierwszy biograf świętego. Kilku braci przebranych za pasterzy adorowało pusty żłóbek. Gdy jednak do żłóbka zbliżył się Franciszek, niektórzy zobaczyli w nim leżące Dzieciątko, które jakby budziło się ze snu. Mały Jezus poruszył się i wyciągnął rączki do świętego Franciszka a on wziął je w ramiona i ukazywał ludziom. Ludzie stojący przed żłóbką nie wiedzieli czy śnią, czy też wszystko dzieje się na jawie.

Na kamiennej krawędzi żłóbka wzruszony brat Leon ustawił mszalny kielich. Rozpoczęła się Pasterka. Franciszek jako diakon, głosem donośnym i dźwięcznym rozpoczął śpiew Ewangelii Janowej: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo”. Franciszek pragnął, owszem, aby ubodzy mieszkańcy Greccio przeżyli pamiątkę narodzin Jezusa, ale przede wszystkim, aby przypomnieli sobie prawdę o realnej obecności Jezusa w Eucharystii, który „w żłobie położony stał się naszym pokarmem” - mówi św. Augustyn (*Mowa* 189,4).

O tej Eucharystii mówi Franciszek w pełnym liryzmu fragmencie *Listu* do całego zakonu: „Niech zatrwoży się cały człowiek, niech zadrży cały świat i niech rozraduje się niebo, gdy na ołtarzu w rękach kapłana jest Chrystus, Syn Boga żywego! O przedziwna wielkości i zdumiewająca łaskawości! O wzniosła pokoro! O pokorna wzniosłości, bo Pan wszechświata Bóg i Syn Boży, tak się uniża, że dla naszego zbawienia ukrywa się pod niepozorną postacią chleba! Patrzcie, bracia, na pokorę Boga i wylewajcie przed nim serca wasze, unijajcie się i wy, abyście zostali wywyższeni przez Niego. Nie zatrzymujcie więc niczego z siebie dla siebie, aby was całych przyjął Ten, który cały wam się oddaje”.

b. Gdy my sami stajemy dzisiaj przed żłóbkiem, nasza myśl powraca do okresu dzieciństwa, kiedy to oczekiwaliśmy niecierpliwie, aby zacząć go budować. Te wspomnienia uświadamiają nam jak wielki dar został nam ofiarowany wraz z przekazaną nam wiarą. Odczuwamy obowiązek i radość przekazania dzieciom i wnukom udziału w tym samym doświadczeniu. Trzeba wspierać piękną tradycję przygotowywania żłóbka, zwyczaj umieszczania go w miejscach pracy, szkołach, szpitalach, więzieniach, na placach. Jest to realizacja twórczej wyobraźni, która wykorzystuje najbardziej różnorodne materiały do tworzenia tych małych arcydzieł piękna. Chciałbym - mówi papież Franciszek - aby ta praktyka nie ustała, a wręcz mam nadzieję, że tam, gdzie została zaniechana, zostanie odkryta na nowo i ożywiona.

Wszędzie i w jakiegokolwiek formie jest wykonany, żłóbek mówi nam o miłości Boga, który stał się dzieckiem, aby nam powiedzieć, jak blisko jest każdego człowieka, niezależnie od stanu, w którym się on znajduje (por. List apostolski *Admirabile signum* Ojca Świętego Franciszka o znaczeniu i wartości żłóbka. Greccio, w Sanktuarium Żłóbka, 1 grudnia 2019 r.).

Rocznica 800-lecia szopki św. Franciszka w Greccio przypomina nam, że nie możemy się zadowolić tradycyjnymi szopkami. Musimy przygotować dla Jezusa inną szopkę; kołyskę dla Jezusa w naszym sercu. Trzeba, aby Chrystus zamieszkał przez wiarę w naszych sercach (por. Ef 3,17). A zatem, otwórzmy przed Nim drzwi naszego serca. Niech w chłodzie tego świata poczuje ciepło naszej miłości i naszą szczerą wdzięczność!

Z okazji tej rocznicy - do dnia 2 lutego 2024 r., czyli święta Ofiarowania Pańskiego - możemy uzyskać odpust zupełny, nawiedzając kościół obsługiwany przez franciszkanów i modląc się przed ustawionym tam żłóbkiem.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, O Święta Nocy, tak bardzo oczekiwana, która na zawsze zjednoczyłaś Boga z człowiekiem. Podczas tej Nocy - wraz z Maryją - zatrzymujemy się w zdumieniu przed żłóbkiem, w którym leży Dzieciątko, zadziwieni wobec nieogarnionej dobroci i łaskawości Boga.

Niech to zdumienie sprawi, iż wszyscy, którym drogie są losy naszej Ojczyzny - w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem i własnym sumieniem - otworzą swoje umysły i serca na pojednanie. Niech szukają rozwiązania konfliktów targających naszym życiem społecznym, bez odwoływania się do rozwiązań siłowych. *Plus ratio quam vis.* „Rozum znaczy więcej niż siła”.

W naszych czasach naznaczonych niesłychaną przemocą - na Ukrainie, w Ziemi Świętej, na Bliskim Wschodzie i Afryce - przyjmijmy Dzieciątka z Betlejem jako jedynego Zbawiciela człowieka i świata, bo „nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12). Przyjmijmy Niemowlę z Betlejem jako niewyczerpane źródło prawdziwego pokoju, którego tak bardzo pragnie każde ludzkie serce. Amen.

O polską Polskę

Abp Stanisław Gądecki

O polską Polskę. 105. rocznica wybuchu Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego (Fara Poznańska – 27.12.2023).

W dniu dzisiejszym obchodzimy 105. rocznicę wybuchu Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego. Piątego z kolei powstania zorganizowanego na wielkopolskiej ziemi (1794; 1806; 1846; 1848; 1918-1919). Drugiego - po listopadowym w 1806 roku - zwycięskiego powstania w Wielkopolsce. Różne były nazwy tego powstania, ale jeden i ten sam czyn zbrojny i obywatelski, dzięki któremu *Polonia Maior*, czyli Macierz Polaków została ponownie objęta granicami odrodzonego - po okresie zaborów - państwa polskiego; granicami II Rzeczypospolitej.

1. POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

Już w XIX wieku - w okresie znacznie poprzedzającym wybuch Powstania Wielkopolskiego - abp Zygmunt Szczęsny Feliński (1.11.1822-15.09.1895) w zaborze rosyjskim dzielił naszych rodaków - pod względem przekonań politycznych - na cztery obozy: na powolnych progresistów, na zwolenników samoistnego rozwoju, na zwolenników zbrojnego powstania oraz zwolenników społecznej rewolucji.

a. Do pierwszej grupy **powolnych progresistów** zaliczył tych patriotów, którzy patrzyli na sprawę narodową z punktu widzenia praktycznych możliwości. Uważali oni za stratę czasu marzenie o tym, co upragnione, nie posiadając środków do osiągnięcia tego celu. Nie wdając się więc w teorie, sądzili oni, że dobrze rozumiany patriotyzm to spożytkowanie dla dobra narodu tych środków, jakie faktycznie obecnie posiadamy. Ich programem była praca organiczna. Nic zaś bardziej nie przeszkadzało tego rodzaju pracy, jak gwałtowne przewroty społeczne i rewolucje, dlatego przewroty uważali oni za największą klęskę narodową. Twierdzili, że praca organiczna jest możliwa tylko pod warunkiem w miarę zgodnego współdziałania z rządem zaborczym, a takiego współdziałania nie osiągnie się inaczej, jak tylko dając temu rządowi gwarancje utrzymania spokoju i wyrzekając się wszelkich nielegalnych zachcianek, tak aby naród odzyskiwał stopniowo swoją wolność na drodze legalnej. U końca tej drogi dostrzegali oni niepodległą – choćby pod obcą władzą – Polskę.

Do drugiej grupy patriotów należeli **zwolennicy samoistnego rozwoju**. Nie uznawali oni legalności rozbiorów Polski ani zaborczych rządów za legalne. Nie chcieli więc współpracować z zaborczymi rządami, aby uniknąć wszelkiej od nich zależności. Byli oni zwolennikami jawności i nie kusili się wcale o tajemne

spiskowanie przeciwko tym rządóm. Nie zrzekali się jednocześnie praw narodowych i chociaż obecny stan rzeczy znosili z trudem, to od obcego rządu niczego dobrego się nie spodziewali i nie myśleli temu rządowi się wysługiwać. Działania powstańcze uważali za niewłaściwe, nie dlatego, jakoby przeczyli temu, że podbity naród ma prawo odebrać siłą to, co mu siłą odebrano, ale – zważywszy na nierówność walki oraz poczynione w przeszłości doświadczenia - uważali tego rodzaju walkę - która musi się skończyć klęską - za szkodliwą dla sprawy organicznego rozwoju, co było głównym celem ich pracy nad podniesieniem moralnym i materialnym ojczyzny. Także oni byli zwolennikami pracy organicznej w zakresie działalności prywatnej, lecz pracy całkowicie niezależnej od rządu.

Do trzeciej grupy patriotów należeli **zwolennicy zbrojnego powstania**. Pragnęli oni jak najszybciej wyprzeć najeźdźców przy pomocy siły. Byli wolni od wszelkich skrupułów co do samej godziwości powstania przeciwko najeźdźcom. Rozważali tylko jakie są szanse wygranej, czas i okoliczności powstania, aby prawdopodobieństwo zwycięstwa było jak największe. Użycie niegodziwych środków było tu jednak potępiane. Nie akceptowali oni innej, jak tylko otwartej walki. Sztylet i trucizna były dla nich wstrętną bronią, tak że woleliby raczej zginąć, niż się nią posługiwać nawet z największym powodzeniem. Jedyną dźwignią moralną tego stronnictwa był patriotyzm, który starali się rozbudzać we wszystkich polskich sercach, wierząc w potęgę poświęcenia. Wielką, jeśli nie najważniejszą rolę odgrywały tutaj kobiety.

Do czwartej grupy należeli **zwolennicy rewolucji społecznej**. Wychodzili oni z przekonania, iż masy posiadają dostateczną siłę, aby obalić despotyzm zaborcy. Jeśli zaś nie da się inaczej poruszyć mas jak tylko poprzez przynętę polepszenia ich bytu - zagarniając własności klas zamożniejszych - to główną podstawą ich programu było oddanie ziemi i kapitału na użytek mas, aby wiejski i miejski proletariatus chwycił za broń i wyrzucił istniejący porządek polityczny. Partii tej nie chodziło tyle o niepodległość Polski, co raczej o rewolucyjny przewrót w społeczeństwie. Odbudowanie Polski pod innymi warunkami uważaliby za podobną klęskę, jak pozostanie pod obcym jarzmem. Nie przyjmowali oni żadnych religijnych ani moralnych zasad, uważając wszelkie środki za dobre, jeśli tylko prowadzą do zamierzonego celu. Terroryzm uważali za jedyną formę władzy. Skrytobójstwo i ogałacanie z mienia, za najwłaściwsze środki zarządzania. Nie znajdowali oni dostatecznych słów oburzenia, gdy chodziło o zbrodnie popełniane przez zaborczych urzędników, gdy jednak idzie o własne zbrodnie dokonywane w imię wszechwładztwa ludu, to wszelki ostracyzm wydawał się im godziwy, a kto temu zaprzeczał, ten stawał się godzien stryczka. Te dzikie teorie nie wylęły się na szczęście w polskich głowach, i zbyt były wstrętne, aby mogły kiedykolwiek u nas zapanować. Niemniej jednak z powodu lekkomyślności umysłu młodych, te nedorzeczne teorie - które nie wytrzymują poważnej krytyki - pojawiały się w niektórych wykrzywionych umysłach. W epokach chaosu ci szaleńcy odgrywali wybitną rolę, ponieważ - nie przebierając w środkach - nie wahali się wprowadzać w życie teorii przed którymi nie jeden człowiek dziki wzdrygnąłby się i zawahał.

Nie przeczę – twierdził arcybiskup Feliński - że obłęd ten może niekiedy opanować nawet ludzi dobrej wiary, zwykle jednak są to ludzie bez serca, którzy nawet poświęcają swoje życie w ofierze dla swoich idei, ale nie z miłości do Boga i bliźniego (por. Zygmunt Szczęśny Feliński, *Pamiętniki*, Warszawa 2009, s. 458-461).

b. Także w pruskim zaborze - w XIX wieku - pojawiły się pokolenia pozytywistów, które - dostrzegając klęski zrywów niepodległościowych - zaczęły nawoływać do podniesienia poziomu kultury narodu, do działań ekonomicznych, do pracy organicznej, co winno zaowocować przekształceniem jego mieszkańców w nowoczesne społeczeństwo o wyższym poziomie świadomości narodowej. Założenia tego procesu ustalił w Wielkopolsce filozof August Cieszkowski a nazwał je - w 1848 roku - ks. Jan Koźmian. Dzięki temu procesowi w naszym regionie - jesienią 1918 roku - istniały już silne podstawy polskiego rolnictwa, przemysłu, finansów i życia naukowego.

Rozwijała się też szeroka aktywność społeczna duchowieństwa wielkopolskiego. W odpowiedzi na potęgującą się germanizację, księża zainicjowali walkę o tożsamość narodową Polaków. Szczególną formą obrony tej tożsamości była działalność parlamentarna duchowieństwa wielkopolskiego. W latach 1848-1918 wielkopolscy duchowni posiadali 48 mandatów poselskich. Jeden ze znawców tego zagadnienia pisał: „tylko bezinteresownej i ofiarnej pracy duchowieństwa należy przypisać, że w tej dzielnicy Polski spółdzielczość wiejska, która zaczęła się załamywać pod wpływem kryzysu rolnego lat siedemdziesiątych XIX wieku, nie upadła, lecz przezwyciężając trudności gospodarcze rozwinęła się świetnie”. W jednym tylko 1896 roku oskarżono kilkunastu duchownych o nielegalne nauczanie języka polskiego na lekcjach religii a w roku 1901 wybuchł we Wrześni strajk dzieci, które sprzeciwiły się nauce religii po niemiecku. Surowe kary, jakie ówczesne władze zastosowały pruskie wobec dzieci natchnęły Marię Konopnicką do napisania „Roty”.

Tak więc - w przeddzień I wojny światowej - wielkopolskie społeczeństwo było już zorganizowane, zdyscyplinowane, posiadające swoich naturalnych przywódców, co Roman Dmowski podsumowywał następującymi słowami: „Prusacy, chcąc nas wytępić doszczętnie, wyświadczyli nam usługę dziejowej doniosłości, mianowicie wytworzyli w swym zaborze warunki przyspieszonego przekształcenia nas na społeczeństwo czynne, pełne energii bojowej, zdolne do zdobywania sobie bytu w najcięższych warunkach. Zmusili oni i zmuszają coraz bardziej zachodni odłom naszego narodu do wydobywania z siebie tych zdolności, tych sił, które są nie tylko potrzebne do istnienia dzisiaj, ale które jedynie umożliwią nam w przyszłości zdobycie samoistnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego”.

c. Konkretną wolę odrodzenia państwa polskiego wyraził po raz pierwszy Polski Sejm Dzielnicowy, który obradował w Poznaniu w dniach 3-5 grudnia 1918

roku. W jego obradach wzięło udział ok. 1100 Polaków zamieszkujących ziemie w granicach Rzeszy niemieckiej. Byli to delegaci czterech milionów Polaków z terenów dawnego polskiego Pomorza, z Prus Królewskich, ze Śląska, z Prus Książęcych, Warmiacy i Mazurzy oraz Polacy przebywający na wychodźstwie. W tej grupie znalazło się 75 katolickich księży oraz 129 kobiet.

Choć uczestnicy owego Sejmu Dzielnicowego byli świadomi, że głównymi wrogami wskrzeszenia Polski są Prusacy - to jednak nie byli oni przeciwni wszystkim Niemcom w ogóle: „Nie chcemy walki z tą częścią ludności niemieckiej zasiedziałej, która zawsze w zgodzie żyła z Polakami i która z nami w przyszłości także w zgodnym pozostanie współżyciu. Wrogami jesteśmy tylko tej nielicznej klasy urzędników i agitatorów hakatystycznych, którzy wnieśli do naszych dzielnic zarzewie nienawiści i teorię niesprawiedliwości, którzy podżegali ludność niemiecką przeciw ludności polskiej i krzywdę i gwałt Polakom zadawane sławili jako zdobycz prawdziwie niemieckiego ducha” (*Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu, w grudniu 1918*, Poznań 1918, s. 40).

d. W końcu - dnia 26 grudnia - przybył do Poznania Ignacy Jan Paderewski, witany z niebywałym entuzjazmem i sprawy nabrały tempa. Sam Paderewski - z obawy przed nieprzewidzianymi rezultatami swojej wizyty - oficjalnie „zachorował” i do końca roku nie pokazywał się poza hotelem „Bazar”.

Mimo to dnia 27 grudnia wybuchło powstanie, które w kilka dni oswobodziło Poznań. Ostatni akt wyzwolenia miasta dokonał się 6 stycznia, gdy opanowano lotnisko i magazyny lotnicze na Ławicy, ostatni punkt kontrolowany przez Niemców.

Wszystko to stało się możliwe, ponieważ na przyjazd Paderewskiego ściągnięto do Poznania z okolicznych miejscowości oddziały Straży Ludowej i Służby Straży i Bezpieczeństwa. Ponadto - w czasie I wojny światowej - w armii niemieckiej służyło wcześniej 780 tys. Polaków z Wielkopolski, Śląska i Pomorza. Nie wszyscy oni mogli wstąpić w szeregi powstańcze. Wielu z nich było inwalidami, niektórzy byli starsi, bądź wytrąceni z równowagi psychicznej po przebytej wojnie, ci jednak, którzy znaleźli się w oddziałach powstańczych było dobrze wyszkolonych i miało doświadczenie wojenne w armii pruskiej. „Niemcy sami sobie wyszkolili przeciwników” (Marek Rezler, *W Wielkopolsce przed stu laty*).

Jednakże, „Raz wreszcie należy powiedzieć otwarcie i jasno tę niemiłą prawdę, że nie ten ‘wielki Poznań’ i jego władze dokonały czynu powstania wielkopolskiego, lecz lud - sam lud Poznania i Wielkopolski wbrew tym, których powinien był słuchać”. Jedynie wielkie osobowości umieją w harmonii z myślą i interesem narodu wydobyć jego utajone siły i podnieść jego poziom do długotrwałego znaczenia historycznego, a takiej osobowości nie wydał Poznań - pisał Wojciech Jedlina-Jacobson. Dlatego też Powstanie w byłym zaborze pruskim nie spełniło swego właściwego zadania i ograniczyło się jedynie do powstania na terenie

Wielkopolski” (Wojciech Jedlina-Jacobson, *Z ludem wielkopolskim przeciwko zaborcom. Wspomnienia*. Poznań 2018, s. 17). Nie ogarnęło całości dawnych polskich terenów.

Jedną z najpoważniejszych trudności powstania było to, że prowincjonalne placówki oczekiwały dyrektyw z Poznania - tymczasem Poznań milczał. W Poznaniu przez długi czas odrzucano wszelką myśl o jakiegokolwiek akcji bojowej, usiłując zachować zawarte traktaty. Brała tam górę obawa, że Niemcy wrócą, że z Wielkopolską stanie się to samo, co z Belgią w 1914 roku; Niemcy zbombardują Poznań. Nie bacząc na to, prawdziwe podstawy Powstania Wielkopolskiego w regionie stworzyło Gniezno i tamtejszy garnizon.

W końcu zatem - w styczniu 1919 roku - Wielkopolska nie należąca już do Niemiec, ale nie należąca jeszcze do Polski - zyskała *de facto* rangę niezależnego „Państwa Wielkopolskiego” (z własnym rządem, wojskiem, gospodarką i dyplomacją), zorientowanego na połączenie się z niepodległą Polską. Było w tym coś cudownego, gdyby bowiem w lutym 1919 roku nie podpisano umowy rozejmowej z Niemcami w Trewirze (6.02.1919), powstanie mogło zostać dość łatwo stłumione przez wojska pruskie, które – po rozprężeniu spowodowanym rewolucją listopadową – nadciągały do Wielkopolski w coraz to większych ilościach.

Hołd postawie ówczesnych Wielkopolan złożył Józef Piłsudski, witany w Poznaniu dnia 26 października 1919 roku. Powiedział wówczas: „Wy, Wielkopolanie, rzuceni zostaliście do walki, którą wam wróg nieubłagany wypowiedział w tej dziedzinie, w której Polska zawsze w wielkim stopniu najsłabsza była. [...] Walka została wam rzucona w dziedzinie organizacji, w dziedzinie umiejętności wytwarzania codziennego, szarego, pełnego obowiązków i pełnego trudu życia. [...] Gdy myślę o zadaniach stojących przed Polską, chciałbym wnieść od was do Polski całą waszą namietność pracy, która by Polskę przeniknęła, dać umiejętność organizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej”.

2. POKÓJ

Świadomi licznych ofiar, jakie pociągnęło za sobą Powstanie Wielkopolskie, ostatecznie zdajemy sobie sprawę, że przedmiotem najgłębszych - raz świadomych, innym razem nieuświadomionych - pragnień każdego kierującego się czystymi intencjami człowieka jest pokój. Im bardziej człowiek sobie uświadamia niebezpieczeństwa terroryzmu i wojny, tym bardziej pragnie pokoju, czyli życia wolnego od konfliktów, ale również życia pełnego, szczęśliwego i dobrze zorganizowanego.

Ten upragniony pokój jest z różnych powodów kruchy i narażony na zniszczenie. Rosnące nierówności między bogatymi a biednymi, dominacja mentalności egoistycznej i indywidualistycznej, pozbawiony reguł etycznych system finansowy,

różne formy przestępczości międzynarodowej są nieustannie zarzewiem napięć i konfliktów. Stąd m.in. wojna na Ukrainie, w Syrii i Iraku, w Gazie i krajach afrykańskich, które przeciągają się, mimo ogromnej liczby zabitych i okaleczonych ludzi, mimo żałoby i zniszczeń, których ofiarami stają się często niewinni ludzie.

Ludzkość – swoimi własnymi siłami - nie jest w stanie osiągnąć trwałego pokoju o czym świadczy sama kruchość wielu traktatów pokojowych, po których natychmiast rozpoczynają się nowe wojny. Stąd ostatecznie powinniśmy sobie uświadomić, że pokój - o wiele bardziej niż osiągnięciem człowieka - jest darem Bożym (*Pacem in terris*, 168). Błogosławiony ks. Michał Sopoćko - kierownik duchowy św. siostry Faustyny - pisał: „*Dwaj są, którzy obiecują pokój dla ludzi: świat i Chrystus. Pokój świata jest obłudny, pozorny i kończy się zaburzeniami i wojną, albowiem świat nie może dać pokoju wewnętrznego, pokoju z Bogiem, którego nie uznaje, i pokoju z własnym sumieniem*” (ks. M.Sopoćko, *Rozważania o Miłosierdziu Bożym i ludzkim*. Rozważanie I: Pokój a miłosierdzie Boże, w: *Wielbijmy Boga w Jego Miłosierdziu*. Modlitewnik, Stockbridge Mass 1960, s. 145-151).

Ten pokój wewnętrzny rodzi się najpierw w ludzkim sercu, w które nieład wprowadzają różnego rodzaju namiętności, skłaniając je ku sporom i wojnie. Jako ludzie dajemy się często owładnąć zazdrości, chciwości, gniewowi i nienawiści do innych, pysze, żądzy potęgi, pragnieniu panowania na innych ludźmi; nad pogardzanymi przez siebie grupami czy narodami. Jeśli zabraknie prawdziwej przemiany serca, pokój wewnętrzny będzie zawsze krótkotrwały i iluzoryczny. Tylko nawrócone serce wprowadza pokój do człowieczego sumienia.

Dlatego św. Augustyn zaleca: „Jeśli twój duch chce być zdolny do przewyciężenia twoich pożądliwości, niech się podda Bogu, który go przewyższa, a zwycięży to, co jest poniżej niego. Wtedy nastąpi w tobie pokój: prawdziwy, niezawodny i pełen łaski. Jaki jest porządek tego pokoju? Bóg włada duchem, a duch ciałem - trudno o lepszy porządek” (*Pacem in terris*, 165).

Natomiast pokój zewnętrzny w społeczeństwie i świecie - jak uczy nas św. Augustyn - polega na *tranquillitas ordinis*, czyli na „pokoju płynącym z ładu”, na „dobrze uporządkowanej zgodzie”.

„Pokój między ludźmi to uporządkowana zgoda.

Pokój domu to uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa współmieszkańców.

Pokój państwa to uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa obywateli.

Pokój państwa Niebieskiego to najdoskonalej uporządkowane i najzgodniejsze społeczeństwo cieszące się Bogiem oraz społecznie w Bogu. Pokój wszystkich rzeczy - majestatyczna cisza porządku” (*De civitate Dei*, 19,13).

Do dawnej wizji Augustyna nawiązał potem św. Papież Jan XXIII w *Pacem in terris*. Według niego osiągnięcie takiego ładu jest możliwe, pod czterema warunkami: musi on zostać oparty na prawdzie, zbudowany według nakazów sprawiedliwości, ożywiony i dopełniony miłością oraz urzeczywistniany w klimacie wolności (*Pacem in terris*, 167).

Św. Jan Paweł II dodał, iż sprawiedliwość trzeba uzupełniać przebaczeniem, które odnawia zakłócone relacje pomiędzy ludźmi. Jest to tak samo ważne w przypadku napięć między pojedynczymi osobami, jak i w konfliktach o bardziej ogólnym zasięgu, również międzynarodowych (por. Jan Paweł II, *Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia*. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju - 1.01.2002).

Sługa Boży biskup Jan Pietraszko w czasach PRL-u - gdy społeczeństwo też było bardzo podzielone - w każdą niedzielę głosił homilie, gromadząc w kolegiacie akademickiej św. Anny w Krakowie wielkie rzesze ludzi. Ich treścią była zawsze Ewangelia. On konsekwentnie, od podstaw kształtował ludzkie sumienia. Gdy spotkał się z zarzutem, że nie opowiada się po stronie „Solidarności”, że nie atakuje komunistów, powiedział do kapłanów: „Będą wam podsuwać różne problemy, uważajcie, abyście z ewangelizatorów nie stali się komentatorami”. Podziały i napięcia w społeczeństwie były, są i zawsze będą. Rolą Kościoła jest głoszenie nauki o miłości, przebaczeniu i pojednaniu, a nie komentowanie pojedynczych incydentów, bo w rezultacie prowadzi to do dalszych podziałów. Kościół nie może być stroną w konflikcie. Kościół winien budować mosty między ludźmi.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, módlmy się o pokój: Boże, od którego pochodzą święte pragnienia, prawe zamiary i dobre czyny, daj nam pokój, jakiego świat dać nie może. Niech nasze serca będą poddane Twojej woli, a czasy, w których żyjemy, niech - dzięki Twojej łasce - będą spokojne i wolne od grozy wojny. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

I pójdą narody do twojego Światła

Abp Stanisław Gądecki

I pójdą narody do twojego Światła. Uroczystość Objawienia Pańskiego (Katedra poznańska - 6.01.2024).

Dnia 6 stycznia obchodzimy w Kościele uroczystość Objawienia Pańskiego, czyli Epifanię, to jest pierwsze ukazania się Chrystusa pogańskim narodom. Podobnie jak pokłon pasterzy z Betlejem oznaczał hołd złożony Chrystusowi przez pierwociny Izraela, tak pokłon Mędrców ze Wschodu oznaczał hołd złożony Chrystusowi przez pierwociny z innych narodów. Po hołdzie pasterzy, ludzi prostych, przyszła kolej na hołd Mędrców. Św. Augustyn nazywa dzisiejszą uroczystość „bliźniaczą uroczystością Narodzenia Pańskiego” (*geminata sollemnitas*).

W takim kontekście wypada zastanowić się nad trzema sprawami: nad Izajaszową zapowiedzią hołdu narodów w Jerozolimie, następnie nad spełnieniem się tej zapowiedzi w postaci hołdu Mędrców w Betlejem, wreszcie nad konsekwencjami tego wydarzenia w naszym indywidualnym i wspólnotowym życiu.

1. ZAPOWIEDŹ HOŁDU NARODÓW (Iz 60,1-6)

Pierwsza sprawa to zapowiedź hołdu narodów w czasach poprzedzających o kilka wieków narodziny Chrystusa. O tym wspomina fragment z Księgi Izajasza zawarty w dzisiejszym pierwszym czytaniu (Iz 60,1-6). Ten fragment odnosi się do pierwszych lat po powrocie Izraelitów z niewoli babilońskiej. Pomimo panującej wówczas w mieście biedy i niepewności politycznej, prorok przedstawia Jerozolimę jako miasto błyszczące nadziemskim blaskiem. Tego światła Jerozolima nie zawdzięcza samej sobie, swojej potędze gospodarczej, politycznej czy militarnej, ale obecności w niej Boga. Stąd radosne wołanie proroka: „Powstań! Świeć, bo przyszło twe światło i chwała [τὸ φῶς καὶ ἡ δόξα] Pańska rozbłyśka nad tobą” (Iz 60,1), a jednocześnie stwierdzenie: „Ponad tobą - jaśnieje Pan, i Jego chwała jawi się nad tobą” (Iz 60,2). Prawdziwy przywilej Jerozolimy to obecność w niej Boga, Jego objawienie się, Jego Epifania.

W tym czasie rozpoczynało się w Jerozolimie gromadzenie sprawiedliwych z Izraela i z innych narodów. Ci, którzy tłumnie przybędą do Jerozolimy, nazwą ją Miastem Pana: „Pan będzie ci wieczną ozdobą!”. Tekst ten jest medytacją nad przemianą, jakiej doświadczy to Miasto w godzinie swego nawiedzenia.

Te słowa są jednym z najpiękniejszych proroctw zapowiadających uniwersalny plan zbawienia, obejmujący wszystkie ludy ziemi. „I pójdą narody [ἔθνη] do

twojego światła, królowie [βασιλεῖς] do blasku twojego wschodu. Podnieś oczy wokoło i popatrz: Ci wszyscy zebrani zdążają do ciebie” (Iz 60,3-4). Wszyscy oni zmierzają do Jeruzalem, do Światła Bożego Prawa.

„Zaleje cię mnogość wielbłądów - dromadery z Madianu i z Efy. Wszyscy oni przybędą ze Saby, zaofiarują złoto i kadzidło, nucąc radośnie hymny na cześć Pana” (Iz 60,6), „Królowie Tarszisz i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę” (Ps 72,10). Wymieniane tutaj egzotycznie brzmiące nazwy krajów leżących na Wschodzie (Madian, Efa, Saba oraz bliżej nieznane Szeba, Tarszisz i wyspy) to obraz świata, który w swoich przedstawicielach przychodzi, aby oddać pokłon Bogu Izraela w Jerozolimie.

2. HOŁD NARODÓW (Mt 2,1-12)

Druga sprawa to spełnienie się tej Izajaszowej zapowiedzi w postaci przybycia i hołdu Mędrców ze Wschodu (Mt 2,1), którzy - według ewangelisty Mateusza - wyłaniając się z mroku dziejów, przybywają do Betlejem, aby złożyć Nowonarodzonemu Jezusowi hołd.

a. Mędrcy

Kim byli ci „Mędrcy ze Wschodu”. O kogo tu konkretnie chodziło? Księga Daniela wymienia wiele kategorii „Mędrców Babilonu” [σοφοῖς Βαβυλῶνος]. Mówi najpierw o *enipnion* (ἐνύπνιον) i *gazarenon* (γαζαρηνῶν), czyli o astrologach, zwanych u Izajasza opisywaczami nieba, którzy badają gwiazdy, przepowiadają na każdy miesiąc, co ma się wydarzyć (Iz 47,13). Wspomina dalej *epaoidous* (ἐπαοιδούς) to znaczy wykładaczy snów. Następnie *farmakous* (φαρμακοῦς), czyli czarnoksiężników. Mówi też o *Chaldaious* (Χαλδαίους), czyli o chaldejskich kapłanach słynących z wróżbiarstwa. Wreszcie mowa też o *magon* (μάγων), czyli o wróżbitach.

Słowo „Mędrcy” (*magon*) - w okresie hellenistycznym - odnoszono do filozofów, teologów, uczonych, astrologów, dzisiaj powiedzielibyśmy: do świata nauki i kultury. Mędrcy to przedstawiciele różnych ludów, narodów i języków (Ap 7,9), którzy - prowadzeni światłem „Gwiazdy” - zdążają ku „Królowi żydowskiemu”, który pozwala się znaleźć.

b. Gwiazda

Mędrcy - mówi dalej Ewangelista Mateusz - ujrzeli Jego gwiazdę [τοῦ ἀστέρᾱ] na Wschodzie. Najpierw szukali śladów żydowskiego władcy w gwiazdach czyli w stworzeniu i byli pewni, że można Go tam dostrzec, bo wszechświat nie był dla nich wynikiem przypadku: „Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13,5). Patrząc na kosmos starali się w nim odczytać bezgraniczną miłość Stwórcy do swojego stworzenia. Dostrzegli, że Ten,

który stworzył świat, i Ten, kto narodził się w betlejemskiej grocie, jest tym samym Bogiem, który się do nas zwraca, który nas kocha i pragnie nas doprowadzić do życia wiecznego (por. Benedykt XVI, Homilia na Uroczystość Objawienia Pańskiego, Watykan - 6.01.2011).

Apokryficzna Ewangelia Pseudo-Mateusza powie: „Zobaczyliśmy na niebie Gwiazdę Króla żydowskiego i przybyliśmy pokłonić się Jemu, ponieważ tak napisano w starych księgach o znaczeniu tej gwiazdy: kiedy ona się pojawi, wtedy narodzi się wieczny Król i obdarzy sprawiedliwych życiem wiecznym” (Ewangelia Pseudo-Mateusza, 90).

„Gwiazda” nie odsyłała Mędrców tylko do stworzenia, ale także do Ksiąg, do dawnych proroctw mesjańskich. W szczególności zaś do proroctwa pogańskiego wieszczka, Balaama (zwanego przez Filona Aleksandryjskiego właśnie „magiem” - *De Vita Moysis*, I,L,276). Święty Hieronim uczy, że owi Mędrcy byli potomkami Balaama i od niego poznali jego proroctwo o Gwieździe, która miała się ukazać (*In Matthaeum*, 2). W Księdze Liczb czytamy, iż wspomniany Balaam - który został wezwany, aby przekląć lud Boży - wbrew sobie, zaczął go nagle błogosławić i wygłosił następujące proroctwo:

„Widzę go, lecz jeszcze nie teraz,
dostrzegam go, ale nie z bliska:
wschodzi Gwiazda z Jakuba,
a z Izraela podnosi się berło” (Lb 24,17).

Tradycja wczesnochrześcijańska połączy proroctwo Balaama z zapowiedzią przyjście na świat Zbawiciela, który wyjdzie z narodu żydowskiego. Z „Gwiazdą” Justyn Męczennik utożsamiał wprost Chrystusa. Również sam Chrystus - pod koniec Apokalipsy - nazwie siebie „Gwiazdą”: „Jam jest Odrośl i Potomstwo Dawida, Gwiazda świecąca poranna” (Ap 22,16). A zatem „Gwiazda”, która prowadziła Mędrców do Betlejem, symbolizowała samego Jezusa, który przyszedł do nas, aby narody doprowadzić do swego Ojca Przedwiecznego.

Dzięki Gwieździe Mędrcy dowiedzieli się, iż narodził się nowy Król żydowski oraz - z odwagą i wiarą - rozpoczęli długą i niebezpieczną podróż ze Wschodu do Jerozolimy. W ten sposób stali się wzorem dla wszystkich, którzy: „głoszą i pytają, wierzą i szukają, na wzór tych, którzy idą w wierze i chcą zobaczyć” - powie św. Augustyn (*In sermone 2 de Epiphania*).

c. Pokłon

Mędrcy przybyli, aby „złożyć pokłon [προσκυνῆσαι] Panu”, będący częścią rytuału oddawania czci władcy. To, co nas zawsze zdumiewa, to fakt, że padli na kolana przed zwykłym dzieckiem trzymanym na ręku przez Matkę, nie w królewskim pałacu, ale w zwykłym domu (Mt 2,11). Co przekonało Mędrców, że to dziecko

było „Królem żydowskim”, że było również Królem narodów? Z pewnością przekonał ich o tym znak, jakim była gwiazda, którą oni zobaczyli, gdy weszła „na Wschodzie”, i która zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię (Mt 2, 9). Ale nawet gwiazda by nie wystarczyła, gdyby Mędrcy nie byli osobami wewnętrznie otwartymi na prawdę (por. Benedykt XVI, *Aby ludzie wszystkich narodów i religii uwierzyli w Chrystusa*).

Św. Piotr Chryzolog tak oto streścił istotę hołdu Trzech Mędrców:

„Dzisiaj Mędrcy w małości żłóbka znajdują kwilącego Tego,
którego wielkości szukali przez gwiazdy.
Dzisiaj własnymi oczami widzą owiniętego w pieluszki Tego,
który tak długo uchylał się przed ich wzrokiem w przestworzach niebieskich.

Ten widok ogarnął Mędrców wielkim zdumieniem:
niebo na ziemi, ziemia w niebiosach,
człowiek w Bogu, a Bóg w człowieku,
i Ten, którego cały wszechświat pomieścić nie zdoła,
zamknięty w dziecięcym ciałku”.

(św. Piotr Chryzolog, *Kazanie 160*)

Św. Leon Wielki mówi: „Abrahamowi zostało niegdyś przyrzeczone niezliczone potomstwo, (...) a miało ono powstać nie jako potomstwo naturalne, lecz zrodzone z żywej wiary. Niech więc wejdzie do rodziny patriarchów całość narodów (...). Niech wszystkie narody (...) oddają pokłon Stwórcy wszechświata. I nie tylko Judea, ale cała ziemia niech pozna Boga” (*Kazanie 3 na Objawienie Pańskie*, 1).

W tym pokłonie dostrzegamy miliardy ludzi ze wszystkich zakątków ziemi, którzy wyruszyli kiedyś i w przyszłości będą wyruszać, aby wielbić Chrystusa. Od chwili złożenia pokłonu przez Mędrców minęło ponad dwadzieścia wieków, a ten długi pochód ludzi z całego świata nadal przychodzi do Jezusa i Maryi. Dzisiaj także my przybyliśmy duchowo do Jerozolimy i wyznajemy: „Podnieś oczy wokoło i popatrz: Ci wszyscy zebrani zdążają do ciebie. Twoi synowie przychodzą z daleka” (Iz 60,4)

d. Dary

Zdumieni Mędrcy ofiarują nowonarodzonemu Królowi przyniesione ze sobą **dary** (mirrę, kadzidło i złoto (Iz 60,5-6; Ps 72,15)). Nie były to z pewnością rzeczy pierwszej potrzeby, ale raczej dary królewskie. Rozumiane symbolicznie wyrażały one potrójną tożsamość Chrystusa. Złoto wskazuje na Jezusa jako Króla, kadzidło na godność Najwyższego Kapłana. Mirra - na Człowieka, który umrze dla zbawienia świata.

Te same dary - tym razem widziane od strony wierzących - św. Grzegorz odczytywał w następujący sposób: „Przez złoto bowiem oznaczona jest mądrość [...]. Przez kadzidło zaś, które zapala się Bogu, wyrażona jest moc modlitwy [...]. Przez mirrę z kolei dana jest figura uśmiercenia naszego ciała [...]. Narodzonemu więc Królowi złoto ofiarujemy, jeśli błyszczymy przed Jego obliczem, odbijając jasność niebieskiej mądrości. Kadzidło ofiarujemy, jeśli przez święte oddanie modlitwom spalamy na ołtarzu serca myślenie cielesne [...]. Mirrę ofiarujemy, jeśli przez wstrzemięźliwość uśmiercamy występki ciała [...] i zachowujemy to śmiertelne ciało od zgnilizny rozpusty” (Grzegorz Wielki, *Homilie na Ewangelie* X, 6.).

Wypada wreszcie zapytać: kim są współcześni nam Mędracy? Odpowiedź na to pytanie dali Ojcowie Soborowi, którzy na koniec Soboru Watykańskiego II wystosowali pierwsze orędzie skierowane do rządzących, drugie do „ludzi myśli i wiedzy”. Do dwóch kategorii osób, które w jakiejś mierze reprezentują ewangeliczne postaci Mędrców. Do nich można dodać trzecią kategorię, a mianowicie przywódców wielkich religii niechrześcijańskich. Z perspektywy dwóch tysięcy lat w postaciach Mędrców możemy rozpoznać swoistą zapowiedź trzech zasadniczych wymiarów współczesnego humanizmu: wymiar polityczny, naukowy oraz religijny. Epifania ukazuje nam ich w trakcie „pielgrzymki”, czyli w procesie poszukiwania, którego celem jest Chrystus. W trakcie pielgrzymki, która będzie trwała przez całe dzieje ludzkości.

3. ŻYDZI I INNE NARODY CZĘŚCIĄ JEDNEGO KOŚCIOŁA

Trzecia sprawa to stwierdzenie stanu aktualnego Kościoła. Podczas gdy prorok Izajasz zapowiadał przyszły hołd narodów w Jerozolimie, a Ewangelista widział już jego początki w Betlejem, apostoł Paweł przedstawia stan faktyczny Kościoła jego czasów. Narody, które się nawróciły, już są „współdziedzicami [συγκληρονομα] i współczłonkami [συσσωμα] Ciała, i współuczestnikami [συμμετοχα] obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię” (Ef 3,2-3a.5-6). Są pełnoprawnymi członkami Kościoła.

Pierwotnie Żydzi - pod trzema względami - byli uprzywilejowani w stosunku do pogan. Po pierwsze, otrzymali obietnicę, iż staną się dziedzicami świata (Rz 4,13). Po wtóre, pośród wszystkich narodów byli szczególną własnością Boga (Pwt 7,6). Po trzecie, przez nich ludy całej ziemi będą otrzymywały błogosławieństwo (Rdz 12,3). Obecnie jednak poganie, odkąd się nawrócili, są podobnie uprzywilejowani jak Izraelici.

Tak, Ewangelia jest siłą, która niweluje podziały między Żydami i poganami. Niweluje także - u nawróconych - wszelkie podziały między ludźmi. Ewangelia nie musi znosić różnic, ale pozawala na budowanie wspólnoty braci, którzy - mimo wszelkich różnic istniejących między nimi - wzajemnie się miłują. Gdy my tworzymy często własne grupy oparte na bazie wspólnych nieewangelicznych

interesów, których spoiwem jest wyłącznie więź emocjonalna, podobne zainteresowania, czy afektywne „przyklejanie się” do tych, którzy dają nam oparcie psychiczne, organizacyjne, czy moralne, to Apostoł Paweł - w Liście do Efezjan - przypomina nam, iż Kościół jednoczy przede wszystkim nie w sensie psychologicznym czy socjologicznym, ale poprzez przynależność do Chrystusa. Żona może kochać męża, a mąż żonę, ponieważ przynależą do Chrystusa. Dzieci mogą prawdziwie kochać rodziców, szefowie pracowników, etc., bo wszyscy razem jesteśmy „współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie” (por. ks. Maciej Warowny, Zjednoczeni wspólną obietnicą (Ef 3, 2-3a. 5-6) Objawienie Pańskie C).

ZAKOŃCZENIE

Nie zapominajmy, na koniec, że dzisiejsza uroczystość jest także Światowym Dniem Misyjnym Dzieci. Jest to święto dzieci, które pragną stać się misjonarzami. Wchodzą w rolę dawnych Mędrców ze Wschodu. To papieskie dzieło istnieje obecnie w 150 krajach, wspierając projekty zapewniające dzieciom żywność, odzież, schronienie i wykształcenie. Wraz z dziećmi, cały Kościół podejmuje zadanie przekazywania Światłości Chrystusa innym narodom oraz tym, którzy kiedyś ochrzczeni zapomnieli o istnieniu Światła Chrystusa. Amen.

Dziwna moc ducha i nieugięta siła woli

Abp Stanisław Gądecki

Dziwna moc ducha i nieugięta siła woli. 120. rocznica urodzin abp. Antoniego Baraniaka. Niedziela Chrztu Pańskiego (Mchy, parafia pw. św. Marcina - 7.01.2024; TVP Polonia).

Kochani parafianie,

Drodzy uczestniczący w tej Eucharystii dzięki Telewizji Polonia,

Dzisiejsze święto Chrztu Pańskiego kończy okres Bożego Narodzenia. Zamyka czas życia ukrytego Jezusa a otwiera okres Jego działalności publicznej. „Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest” (Łk 3,21). Dla Jezusa nie był to jednak chrzest sakramentalny, który gładzi grzech pierworodny i grzechy uczynkowe. Jezus nie potrzebował takiego chrztu, ponieważ był poczęty z Ducha Świętego; od poczęcia był święty i niewinny. On nie potrzebował chrztu pokuty, lecz pragnął zjednoczyć się z losem każdego człowieka i całej ludzkości. Przyłączył się do ludzkości, która pragnie wyznawać swoje grzechy i pokutować za nie. Stał się jedynym człowiekiem niosącym konsekwencje grzechów całej ludzkości. Wziął na siebie odpowiedzialność za nas wszystkich.

„Gdy zaś ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi, aie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym...” [czyli przez chrzest]; (Tt 3,4-5). My wszyscy, tutaj zgromadzeni, zostaliśmy ochrzczeni, moc chrztu świętego poznał również wasz rodak, arcybiskup Antoni Baraniak (1904-1977), który urodził się w Sebastianowie, na terenie tutejszej parafii Mchy. Od dnia jego narodzin - tj. od 1 stycznia 1904 roku - mija już 120 lat.

1. POCZĄTKI

W swojej rodzinie otrzymał staranne wychowanie religijne, które miało wielki wpływ na jego późniejsze ciche, sumienne, pracowite i heroiczne życie. Po ukończeniu szkoły powszechnej, rozpoczął naukę w gimnazjum salezjanów w Oświęcimiu (1.09.1917). W 1920 roku wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Salezjańskiego w Kleczy Dolnej, złożył swoją pierwszą profesję zakonną. Następnie rozpoczął studia filozoficzne w Krakowie, składając śluby wieczyste dnia 15 marca 1925 roku.

Potem udał się do Rzymu na studia teologiczne i prawnicze, które odbył – podobnie jak inny salezjanin, kardynał Hlond – u źródeł Kościoła, na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w latach 1927-1931. Jeszcze przed zakończeniem rzymskich studiów przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Adama Sapiehy w Krakowie (3.08.1930).

Prymas Polski August Hlond wypatrzył księdza Antoniego w Rzymie i - we wrześniu 1933 roku - powołał go na stanowisko swego osobistego sekretarza. Współpraca z księdzem Kardynałem - najwybitniejszą osobistością Kościoła katolickiego w Polsce - była pełniona z pełnym oddaniem dla spraw, które inicjował ksiądz Prymas a spraw tych było bardzo wiele. W 1930 roku została powołana do życia Akcja Katolicka. W tym samym roku został zwołany I Krajowy Kongres Eucharystyczny. W 1932 roku zostało założone Towarzystwo Chrystusowe. W 1934 roku odbył się II Kongres Eucharystyczny. W 1936 roku miał miejsce I Synod Plenarny Episkopatu Polski, a w 1937 roku - Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla.

2. PODCZAS WOJNY

Dwa lata później wybuchła II wojna światowa, która zmusiła Prymasa Polski do opuszczenia Ojczyzny. Ta dramatyczna decyzja - po rozmowie z nuncjuszem Cortesi - została podjęta w przekonaniu, że taka jest wola Stolicy Apostolskiej. Natychmiast po przybyciu do Rzymu ksiądz kardynał rozpoczął walkę o polską sprawę, w czym pomagał mu jego osobisty sekretarz; wspólnie redagowali raporty, przygotowywali informacje radiowe, dzięki czemu z Rzymu docierał do całej Europy głos w obronie uciemiężonej Polski.

W czerwcu 1940 roku kardynał Hlond i ks. Baraniak wyjechali do Lourdes, udzielając tam polskim jeńcom wojennym przebywającym w obozach oraz polskim rodzinom tułającym się po okupowanej Europie pomocy prawnej, medycznej i materialnej. Wkrótce jednak obaj kapłani zostali zmuszeni do opuszczenia Lourdes (1943 r.) i ukrycia się w benedyktyńskim klasztorze w Hautecômbe (w Sabaudii).

To schronienie nie uchroniło księdza Prymasa od aresztowania przez Gestapo (dnia 3 lutego 1944 roku) i od rozłąki z jego sekretarzem. Po aresztowaniu Prymasa, ks. Baraniak kontynuował samotnie pracę konspiracyjną.

Ks. Antoni spotkał ponownie księdza Prymasa w Rzymie, dopiero po jego uwolnieniu a następnie - w pełen zaskakujących niespodzianek sposób - powrócił z nim do Ojczyzny (20.07.1945), aby przystąpić do dzieła odbudowy Kościoła w Polsce.

3. W OJCZYŹNIE

Czas wojny, pełen trudu, cierpienia i wiary w zwycięstwo, zbliżył bardzo do siebie tych dwóch wielkich kapłanów, nic więc dziwnego, że towarzyszył on pracom księdza Kardynała aż do śmierci. Następnie - z woli umierającego Prymasa - przekazał Stolicy Świętej prymasowską sugestię, dotyczącą ewentualnego następcy w osobie Stefana Wyszyńskiego, ówczesnego biskupa lubelskiego.

Następnie - po nominacji biskupa Wyszyńskiego na arcybiskupa Gniezna i Warszawy - ks. Antoni został również jego osobistym sekretarzem i kapelanem oraz wiernym pomocnikiem. Dyskretny, raczej milczący, precyzyjny w pracy kancelaryjnej, ze spokojem prowadził zlecone sobie sprawy Kościoła.

Niestety w tym okresie - mimo zawartego „Porozumienia” między rządem a Episkopatem w kwietniu 1950 roku - sytuacja Kościoła w Polsce znacząco się pogorszyła. W tej sytuacji sekretarz redagował i wysyłał do władz państwowych niezliczone pisma oraz petycje w sprawie uwolnienia aresztowanych i przesłuchiowanych. Musiał też stawiać czoła niejednej prowokacji.

Potem - w kwietniu 1951 roku - towarzyszył księdzu Prymasowi podczas wizyty *ad limina apostolorum* u papieża Piusa XII. Tam - dnia 26 kwietnia tego samego roku - papież mianował ks. Antoniego w wieku lat 47 biskupem pomocniczym gnieźnieńskim. Sakrę biskupią w katedrze gnieźnieńskiej ks. Baraniak otrzymał dnia 8 czerwca 1951 roku. Głównym konsekratorem był kard. Stefan Wyszyński, współkonsekratorami: bp Tadeusz Paweł Zakrzewski oraz bp Lucjan Bernacki.

4. W ARESZCIE

Po upływie około dwóch lat presja polityczna nie uspokoiła się, ale doszła wręcz do zenitu. W nocy z 25 na 26 września 1953 roku abp Stefan Wyszyński i bp Baraniak zostali aresztowani i wywiezieni z Domu Arcybiskupów Warszawskich. W tym czasie nic nie wiedzieli o swoich losach; księdza Prymasa nie poinformowano, że bp Baraniak jest uwięziony w Warszawie przy ul. Rakowieckiej. Prymas był przekonany, że bp Antoni - zgodnie z jego wolą - czuwa nad sekretariatem Prymasa na ul. Miodowej.

On tymczasem został aresztowany i osadzony przez komunistyczną bezpiekę w więzieniu śledczym na warszawskim Mokotowie. Był więziony przez 27 miesięcy - bez procesu. Był też wielokrotnie przesłuchiwany, z jego przesłuchań zachowało się 145 protokołów) i zmuszany do składania fałszywych zeznań przeciwko kard. Hlondowi i kard. Wyszyńskiemu. W tym czasie poddawano go torturom (zatrutowano jego organizm, trzymano w fekaljach, za jego ścianą rozstrzeliwano ludzi). Ślady po zadawanych mu razach nosił na plecach aż do samej śmierci. On jednak - skrajnie wyniszczony fizycznie i psychicznie - nie załamał się. Wiele przesłanek wskazuje na to, że w okresie jego uwięzienia decydowały się przyszłe losy Kościoła katolickiego w Polsce. To, że w Polsce nie odbył się pokazowy

proces Prymasa i nie udało się komunistom skompromitować Kościoła tak jak to stało się w Chorwacji, Czechach, Rumunii, Słowacji i na Węgrzech, zawdzięczamy osobie skromnego, pokornego człowieka, który - w najtrudniejszym dla Kościoła czasie - nie ugiął się i nie załamał.

W zapiskach księdza Prymasa Wyszyńskiego z okresu internowania w Komańczy czytamy: „Ludzie, którzy udzielili mi pierwszych informacji o biskupie Antonim, widzieli go w mokotowskim więzieniu przygodnie z dala, podczas spaceru. Był w sutannie, chodził sam, był bardzo blady, ale pogodny. Opinia krążąca po więzieniu przekazywała o nim najlepsze wrażenie. (...) biskup Baraniak trzyma się dzielnie i zajmuje godną postawę wobec swoich śledczych. Wiedziano (...), że to śledztwo było długotrwałe i bardzo uciążliwe, że biskup nikogo nie obciążył. Mówiono, że wywiera on dobry wpływ na więźniów, którym dodaje otuchy, imponuje swoją kapłańską postawą i najlepszym usposobieniem. ‘Zwycięża siebie’, zadziwia siłą duchową, chociaż siły fizyczne są tak słabe, że budzą obawę wszystkich współwięźniów”.

Wiść o przetrzymywaniu biskupa Baraniaka przedostała się do prasy emigracyjnej. Londyński „Dziennik Polski” umieścił nawet w 1955 roku informację o jego tragicznej śmierci. Wiadomość ta była zresztą bliska prawdy, bo zdrowie więźnia było do tego stopnia nadwyrężone, że same władze zaczęły obawiać się ewentualnych następstw jego śmierci i postanowiły go internować w domu salezjańskim w Marszałkach pod Ostrzeszowem (21.12.1955) a następnie w Krynicy Górskiej, gdzie był dalej nadzorowany i izolowany. Wyniszczone fizycznie i psychicznie odzyskał wolność dopiero w październiku 1956 roku.

Korzystam dzisiaj z okazji, aby podziękować panu Prezesowi IPN-u, a także Centralnemu Zarządowi Służby Więziennej w Warszawie za otwarcie w areszcie przy Rakowieckiej „celi arcybiskupa Baraniaka”, gdzie ta heroiczna postać może zostać przybliżona nowym pokoleniom Polaków. Dziękuję również księdzu arcybiskupowi Markowi Jędraszewskiemu za obszerne opracowanie okresu więziennego arcybiskupa Baraniaka. Dziękuję też pani Jolancie Hajdasz, która udokumentowała ten okres w swoich filmach dokumentalnych: „Zapomniane męczeństwo”, „Żołnierz niezłomny Kościoła” oraz „Powrót”.

5. NA ARCYBISKUPSTWIE POZNAŃSKIM

Po swoim uwolnieniu z więzienia biskup Baraniak dalej pozostawał - do dnia jego nominacji na arcybiskupa poznańskiego (30.05.1957) - kierownikiem Sekretariatu Prymasa Polski. Rządy w diecezji poznańskiej objął 2 lipca 1957 roku a uroczysty ingres do poznańskiej katedry odbył dnia 6 października tegoż roku.

Ówczesne władze zgodziły się na tę nominację licząc, że arcybiskup - udręczony więzieniem i schorowany – będzie krótko sprawował władzę w archidiecezji. Wcześniej pytano nawet w tej sprawie lekarzy, którzy nie dawali nadziei na jego

powrót do zdrowia. Tymczasem zdarzyło się coś niespodziewanego; arcybiskup przewodził archidiecezji poznańskiej jeszcze przez 20 lat.

W tym okresie - borykając się z licznymi restrykcjami ze strony władzy ludowej i będąc cały czas inwigilowanym - arcybiskup dokonał wiele. Brał udział w Soborze Watykańskim II, pracując w Komisji Kościołów Wschodnich (1962-1965). Później został Przewodniczącym Komisji Episkopatu ds. Realizacji postanowień Soboru Watykańskiego II w Polsce. Przygotowywał projekty listów w tej sprawie dla Konferencji Episkopatu Polski. Z jego też inicjatywy opracowano Katechizm Nauki Soboru Watykańskiego II.

Dziełem o dalekosiężnych skutkach był przeprowadzony przez niego I Powojenny Synod Archidiecezji Poznańskiej (1968), który zorganizował po ok. dwustu trzydziestu latach od poprzedniego synodu (1739 r.). Tym samym uregulował sytuację prawną i duszpasterską archidiecezji, dostosowując ją do wymogów Vaticanum II.

Do dziejów Kościoła katolickiego w Polsce przeszły - zorganizowane przez niego - uroczystości milenijne w Poznaniu w dniach 16-17 kwietnia 1966 roku, gromadzące Episkopat Polski i wielotysięczne rzesze wiernych. Dwa lata później obchodził Tysiąclecie Biskupstwa Poznańskiego.

Dbał o tworzenie nowych parafii i budowę świątyń, napotykając duży opór ze strony ówczesnych władz. Otwierał nowe ośrodki duszpasterskie. W czasie pełnienia posługi arcybiskupiej wyświęcił 519 kapłanów i ok. 200 kapłanów zakonnych. Udzielił sakry biskupiej swemu następcy, ks. Jerzemu Strobie (16.11.1958) oraz ks. Tadeuszowi Etterowi, Adamowi Sawickiemu i Marianowi Przykuckiemu. Zainicjował osiem procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Dnia 23 października 1960 roku zamknął diecezjalny proces - dzisiaj już błogosławionego - Edmunda Bojanowskiego.

Jego ogromną zasługą było utworzenie Papieskiego Wydziału Teologicznego. Najpierw w Rzymie otrzymał zgodę na utworzenie Papieskiego Studium Teologicznego - z prawem nadawania bakalaureatu - a następnie na utworzenie Papieskiego Wydziału Teologicznego (2.06.1974).

Zadbał też o remont wnętrza katedry poznańskiej, wystawiając tam pomniki swoim poprzednikom (kardynałowi Hlondowi, arcybiskupowi Dymkowi) oraz kapłanom archidiecezji, ofiarom hitlerowskich zbrodni. Jego zasługą było rozpoczęcie budowy Domu Księży Emerytów w Antoninku.

Kochał Poznań i walczył o należne mu - ze względu na jego początki i współczesność - miejsce. W odpowiedzi na jego starania Stolica Apostolska potwierdziła prawa metropolitalne archidiecezji poznańskiej, mimo iż archidiecezja nie posiadała w tym czasie żadnego biskupstwa sufraganalnego (6.12.1972).

6. ŚMIERĆ

Arcybiskup otaczał wielką czcią Matkę Bożą. Przygotował archidiecezję na nawiedzenie jasnogórskiego obrazu, choć w samym nawiedzeniu - które rozpoczęło się w 1976 roku - nie mógł już uczestniczyć z powodu śmiertelnej choroby, która dnia 13 sierpnia 1977 roku przerwała bieg jego pracowitego i heroicznego życia.

Umierającego metropolitę odwiedził w szpitalu kard. Karol Wojtyła, który już jako papież Jan Paweł II - podczas pielgrzymki do Poznania w 1983 roku - wyznał, iż jego „pasterskie męstwo, wielką pokorę i Bogu znane zasługi otaczamy zawsze głęboką czcią”.

Swoje ostatnie przesłanie do wiernych abp Antoni Baraniak zakończył słowami: „Żegnając się przypominam Wam to, co jest najważniejsze w życiu: Pamiętajcie, jest Bóg Dobry i Miłosierny! Miłujcie Go! Nie zaniedbujcie modlitwy! Kochajcie Chrystusa! Kochajcie Maryję Wszechpotężną Wspomożycielkę naszą u Boga! Kochajcie Kościół! (...) Do zobaczenia w Domu Ojca”.

W przemówieniu nad jego trumną Prymas Tysiąclecia wypowiedział ważne słowa: „Biskup Baraniak uwięziony (...) był dla mnie niejako osłoną. Na niego bowiem spadły główne oskarżenia i zarzuty, podczas gdy mnie w moim odosobnieniu przez trzy lata oszczędzano. Nie oszczędzano natomiast biskupa Antoniego. Wrócił na Miodową w 1956 roku tak wyniszczony, że już nigdy nie odbudował swej egzystencji psychofizycznej. Pozostał człowiekiem drobnym, (...) choć niezwykle aktywnym, podejmującym każdy trud bez wahania. (...) O tym, co wycierpiał, można się było dowiedzieć tylko od współwięźniów. (...) Domyślałem się, że mój względny spokój w więzieniu zawdzięczam jemu, bo on wziął na siebie jak gdyby ciężar całej odpowiedzialności Prymasa Polski. To stworzyło między nami niezwykle silną więź. Wyraża się ona z mojej strony w głębokim szacunku dla tego człowieka, a zarazem w serdecznej wdzięczności wobec Boga, że dał mu tak wielką moc, iż mogłem się na nim spokojnie oprzeć”.

Ks. Stanisław Kosiński SDB - w swojej homilii wygłoszonej 30 dni po zgonie księdza arcybiskupa - powiedział: „Zmarły Arcypasterz nigdy nie zapomniał o tym, że jest w prostej linii spadkobiercą historycznej spuścizny Jordanów, Lubrańskich, Goślickich, Duninów, Ledóchowskich, Stablewskich, Hlondów i tylu wspaniałych pasterzy Poznańskiego Kościoła. Tej linii, biegnącej od brzasku chrześcijaństwa [...] był zawsze wierny [...]. Biła z jego postaci jakaś dziwna moc ducha i nieugięta siła woli, przepromieniona cnotą męstwa i bezwzględną wiernością Bogu i Kościołowi, nawet za cenę krwi. [...] zdumiewamy się, jak to wszystko mógł przetrwać ten pod względem fizycznym wątły kapłan i biskup, w niczym nie uczyniwszy żadnych ustępstw”. On wziął na siebie odpowiedzialność za nas wszystkich.

W stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości Prezydent Andrzej Duda - w roku 2018 - uhonorował pośmiertnie arcybiskupa Baraniaka Orderem Orła Białego.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej z kolei - uchwałą z dnia 28 lipca 2023 roku - ogłosił rok 2024 rokiem arcybiskupa Antoniego Baraniaka.

ZAKOŃCZENIE

Tak może zachować się tylko człowiek świadom swoich przyrzeczeń chrzcielnych, gotów ofiarować wszystko - nie wyłączając swego życia - nie dla idei, ale dla tego, co się kocha; dla Kościoła i Ojczyzny. Takich ludzi potrzebuje dzisiaj Polska, takich potrzebuje świat. Nieśmiertelni nie ulegają zgniliźnie!

W związku z tym - „nie tylko ja sam, ale i wszystkie Kościoły...” (Rz 16,4) - dziękujemy Bogu wszechmogącemu, który temu słabemu człowiekowi udzielił takiej siły ducha, iż gotów był stawiać za nas swoją głowę. Wdzięczni za to:

*Wychwalajmy mężów sławnych
i ojców naszych według następstwa ich pochodzenia.
Pan sprawił [w nich] wielką chwałę, [...] i stali się dumą swoich czasów.*

(Syr 44,1-2a.7b).

Amen.

Szalom / Pokój – dar Boga

Abp Stanisław Gądecki

Szalom / Pokój – dar Boga. XXVII Dzień Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce (Poznań, kościół pw. św. Wojciecha - 17.01.2024).

W samą ludzką naturę wszczepione jest dążenie do pokoju. Wyraża się ono w pragnieniu ładu i spokoju, w postawie gotowości służenia bliźniemu, we współpracy i współdziałaniu opartym na wzajemnym szacunku. Jest to ścisła powinność wszystkich, która jednak w szczególny sposób odnosi się do ludzi wierzących, gdyż dawanie świadectwa i działanie na rzecz pokoju oraz modlitwa o pokój to elementy konsekwentnej postawy religijnej. Święte księgi różnych religii poświęcają sprawie pokoju szczególne miejsce w opisie życia człowieka i jego relacji z Bogiem.

Dla Żydów słowo *shalom* wyraża życzenie a także błogosławiony stan harmonii człowieka z sobą samym, z przyrodą i z Bogiem. Dla wiernych muzułmanów słowo *salam* jest tak ważne, że stanowi jedno ze wspaniałych imion boskich. Można powiedzieć, że życie religijne - jeśli jest autentyczne - musi wydawać owoce pokoju i braterstwa, ponieważ religia z samej swej natury prowadzi do coraz ściślejszej więzi z Bogiem i sprzyja kształtowaniu się coraz bardziej solidarnych relacji między ludźmi.

Pokoju pragną ludzkie serca dotknięte grzechem, lękiem, zagubieniem. Tęsknią za nim rodziny przeżywające kryzysy, konflikty, uwikłanie w nałogi. Tęsknią również kraje – takie jak Ukraina, Palestyna i Izrael – zmagające się z wojną. W sumie obecnie na obszarach dotkniętych konfliktami zbrojnymi żyje ok. 2 miliardy ludzi. Jest to jedna czwarta całej światowej populacji.

1. STARY TESTAMENT

W cywilizacji starotestamentalnej *šālôm* był uważany przede wszystkim jako dar Boży. Dlatego Gedeon - po wizji anioła i zburzeniu ołtarza Baala - postawił ołtarz na cześć Boga Izraela i nazwał go „Pan Pokój (*Jhwh šālôm*)” (Sdz 6,24). W ten sposób młody wojownik nazywa Boga, który doprowadzi lud do pokoju po zwycięskich walkach z obcymi najeźdźcami.

Błogosławieństwo kapłańskie - przekazane Aaronowi i jego synom - wymienia pokój jako jeden z podstawowych darów Bożych: „Niech cię Pan błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską. Niech zwróci ku tobie oblicze swoje i niech cię obdarzy pokojem” (Lb 6,24–26). Chodzi tu o coś więcej niż tylko o bezpieczeństwo ze strony zewnętrznych wrogów; idzie o harmonię z Bogiem i całym stworzeniem. Ludzie będący odblaskiem Boga, dążą do pokoju.

Ten dar opiera się na relacji każdego człowieka z Bogiem, relacji nacechowanej uczciwością (Rdz 17,1). W wyniku naruszenia boskiego porządku przez świadome działanie człowieka, świat staje się miejscem podziałów i rozlewu krwi; pojawia się przemoc w stosunkach międzyludzkich (Rdz 4,1-16) i społecznych (Rdz 11,1-9). Pokój i przemoc nie mogą mieszkać w tym samym domu, bo gdzie jest przemoc, tam nie może być Boga (1Krn 22,8-9).

Zdając sobie sprawę z tego, jak trudno jest – przez praktykę sprawiedliwości – osiągnąć dar pokoju w teraźniejszości, prorocy wyrażali nadzieję, iż przynajmniej w przyszłości będzie on osiągalny: „Wtedy wilk zamieszka z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał. Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legały. Lew też jak wół będzie jadł słomę. Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży rękę do kryjówki żmii” (Iz 11,6-8). W sensie dosłownym ten tekst wydaje się najczystsza utopią. Jeśli jednak tłumaczy się go w sposób alegoryczny - przez pojednanie przeciwieństw istniejących w samym człowieku - wówczas nie brzmi on już tak naiwnie i niedorzecznie.

Proroctwo Micheasza pokłada przyszłe nadzieje dotyczące bożego planu pokoju w osobie Mesjasza: „Powstanie On i paść będzie mocą Pańską, w majestacie imienia Pana, Boga swego. Osiądną wtedy, bo odtąd rozciągnie swą potęgę aż po krańce ziemi. A ten będzie pokojem” (Mi 5,3). On uwolni biednych od ucisku i krzywdy. On zetrze ciemężycieli a wtedy Bóg napełni kraj dobrobytem. Jego władza rozciągnie się aż po krańce ziemi. Sprawiedliwe rządy Mesjasza tak dalece pokrywają się z wolą Bożą, że można będzie powiedzieć, iż to nie człowiek, ale sam Bóg zacznie swoje rządy.

2. NOWY TESTAMENT

a. Dla chrześcijan „naszym pokojem” (Ef 2,14) jest Chrystus. On jest - obiecanym przez proroka Izajasza - „Księciem Pokoju” (Iz 9,5). Przez swoje nauczanie, działalność i w końcu także przez ofiarę na krzyżu dowiódł On, że prawdziwy pokój jest możliwy tylko poprzez miłość, przebaczenie i pojednanie z Bogiem. Jego pokój nie jest jak pokój tego świata oparty na politycznych porozumieniach, ale na głębokiej przemianie serca. Dla nas chrześcijan pokój jest cennym darem zmartwychwstałego Pana (J 20,19.26).

Najpiękniejszym tekstem biblijnym w tym względzie jest fragment z Listu do Efezjan (2,14-18). Tekst ten zawiera - w całej Biblii - najbardziej rozbudowaną teologię pokoju. „On bowiem jest naszym pokojem [η ειρήνη]. On, który obie części [ludzkości] uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur - wrogość. W swym ciełe pozbawił On mocy Prawo przykazań, wyrażone w zarządzeniach, aby z dwóch [rodzajów ludzi] stworzyć w sobie jednego nowego człowieka, wprowadzając pokój, i [w ten sposób] jednych, jak i drugich znów pojednać z Bogiem w jednym Ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości [την

εχθραν]. A przyszedłszy zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy blisko, bo przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca”. Zakłada on, iż pokój nie powinien się ograniczać do braku wrogości, ale winien wyrażać się szczerym dążeniem do pełnej życzliwości, przyjaźni, a nawet miłości. Dopiero takie pojednanie z innymi daje pełne poczucie bezpieczeństwa i szczęścia (por. ks. Stanisław Hałas SCJ, *Chrystus jest naszym pokojem* (por. Ef 2,14). *Wizja pokoju w liście do Efezjan*).

3. KOŚCIÓŁ

a. Jaki pokój ofiaruje nam Bóg? Jest to najpierw pokój wewnętrzny; pokój serca. „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam”. Gdy Chrystus - przez swego Ducha - zamieszka w naszej duszy, wtedy przynosi jej pokój, jakiego świat dać nie może (J J 14,27). Gdy człowiek poddaje się Jego kierownictwu, wówczas pojawiają się w nim owoce Jego obecności, do których należą: radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie [αγαπή χαρα ειρηνή μακροθυμία χρηστοτης αγαθωσυνη πιστις πραοτης εγκρατεια] (Ga 5,22-23). Kto szczerze pragnie posiadać w sobie pokój serca i dzielić się nim z innymi, ten winien usuwać ze swego życia wszelkie przeciwieństwa wymienionych cnót; usuwać wszelki grzech.

Z kolei pokój zewnętrzny jest nie tylko dziełem Bożym, ale także dziełem współpracującego z Bogiem człowieka. Zazwyczaj pokój jaki daje świat jest osiągany na dwa sposoby: przez porażką jednej ze stron albo poprzez traktat pokojowy. Możemy jedynie życzyć sobie i modlić się, aby wybierana była ta druga droga. Musimy jednak zdawać sobie sprawę także z tego, że historia ludzka jest niekończącą się serią pokojowych traktatów naruszanych przez kolejne wojny lub przez przeobrażanie się tychże wojen w inne formy konfliktów, bądź przenoszenie tych wojen ich w inne miejsca. Podejrzewamy, że w ramach globalizacji - opartej przede wszystkim na interesach ekonomicznych lub finansowych - „pokój” jednych odpowiada „wojnie” innych (por. Papież Franciszek, *Pokój Chrystusa to „szalom” - pełni dobra, a nie tylko brak wojny*. Katecheza podczas audyencji generalnej - 15.04.2020).

Myśl o pokoju wewnętrznym i zewnętrznym rozwinął św. Grzegorz z Nyssy (335 - 394/395), określając pokój jako zgodność tego, co było przedtem skłócone; jako harmonię elementów duchowych (wewnętrznych) i społecznych (zewnętrznych), znajdujących się przedtem w konflikcie: „Podobnie jak On [Chrystus] zburzył mur oddzielający dwa narody, a złączywszy je w sobie samym, w jednym człowieku uczynił pokój, tak i my uczynimy pokój nie tylko z tymi, którzy walczą z nami od zewnątrz, ale także z tymi, którzy podnoszą bunt wewnątrz, tak, aby ciało nie walczyło przeciwko duchowi a duch przeciw ciału. Poddawszy Bożemu prawu mądrość cielesną, stawszy się człowiekiem nowym i czyniącym pokój, z dwóch przemienieni w jedno, miejmy w sobie samych pokój. Taka jest bowiem definicja

pokoju: zgodność tych, którzy byli poróżnieni” (św. Grzegorz z Nyssy, *O doskonałości chrześcijańskiej*, PG 46, 259-262).

Św. Augustyn (354 - 430) z kolei – definiując we wspaniałej wizji chrześcijańskie pojęcie pokoju, obejmującej cały porządek doczesny (*De civitate Dei*, 19) - wyraźnie odróżnia pokój ziemski (*nonnulla pax*; odrobina pokoju) od pokoju eschatologicznego (*pax aeterna*; pokój wieczny). Jego realizacja zaczyna się już teraz, w doczesności, głównie przez uczynki miłosierdzia świadczone przez bogatszych względem uboższych. Ale, co ciekawe, siłą napędową pokoju pozostaje dla niego nie tyle sprawiedliwość, ile bardziej miłość: „O Jeruzalem![...] niech nastanie pokój w twojej mocy, niech pokój nastanie w twojej miłości, gdyż moc twoja, to twoja miłość”.

Doświadczenia i przeżycia wojenne pozwoliły Augustynowi na poznanie pokoju jako szczególnej wartości zarówno w życiu jednostki, jak i w funkcjonowaniu całego społeczeństwa. Miał on świadomość, jak wiele treści mieści się w słowie „pokój”. Zastanawiając się nad jego rozumieniem doszedł do wniosku, że można wyróżnić dziesięć jego rodzajów:

Tak tedy pokój ciała jest uporządkowanym układem jego części;
pokój duszy nierozumnej – uporządkowaną spokojnością jej pożądań;
pokój duszy rozumnej – uporządkowaną zgodnością poznawania i działania;
pokój między ciałem a duszą uporządkowanym życiem i zdrowiem żyjącej istoty;
pokój między śmiertelnym człowiekiem a Bogiem – uporządkowanym posłuchem w wierze, rządzonym przez prawo wieczne;
pokój pomiędzy ludźmi – uporządkowaną ich zgodą;
pokój domu – uporządkowaną zgodą jego mieszkańców co do rozkazywania i posłuchu;
pokój państwa – uporządkowaną zgodą obywateli co do rozkazywania i posłuchu;
pokój państwa niebieskiego – społecznością doskonale uporządkowaną i doskonale zgodną co do radowania się Bogiem oraz wzajemnego radowania się sobą w Bogu;
pokój wszechrzeczy – spokojnością porządku.

Pierwszych pięć rodzajów pokoju jest realizowanych w życiu jednostki, natomiast kolejnych pięć – w życiu społecznym (*De civitate Dei*, Księga XIX, rozdział XIII). Ta nauka Augustyna rozbrzmiewa od przeszło piętnastu wieków w Kościele, który przypomina, że pokój, do którego trzeba dążyć z udziałem wszystkich, polega na *tranquillitas ordinis*, na „pokoju płynącym z ładu”.

b. Papież Jan XXIII ze szczególną jasnością rozpoznał cztery istotne warunki pokoju, który winien być budowany na zasadzie prawdy, sprawiedliwości, miłości i wolności. *Prawda* – stwierdził – będzie fundamentem pokoju, jeśli każda jednostka uczciwie uświadomi sobie, że oprócz własnych praw ma również swoje obowiązki wobec innych. *Sprawiedliwość* będzie budowała pokój, kiedy każdy w sposób konkretny będzie starał się o poszanowanie praw innych i o wypełnienie własnych

obowiązków wobec nich. *Miłość* będzie zaczynem pokoju, kiedy ludzie odczuwać będą potrzeby innych jak swoje własne i dzielić się będą z nimi tym, co posiadają, poczynając od wartości duchowych. Trzeba więc uczyć ludzi wzajemnej miłości, życia w życzliwości, a nie tylko tolerowania się. Wreszcie *wolność* będzie owocnie podtrzymywać pokój, jeśli wybierając metody osiągania go, pójdą oni za wskazaniem rozumu i odważnie przyjmą odpowiedzialność za własne czyny (Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju - 1.01.2003 roku. Encyklika *Pacem in terris* - nieustanne zobowiązanie, 3).

Sobór Watykański II podjął tę naukę stwierdzając, że pokój jest: „owocem porządku nadanego społeczeństwu ludzkiemu przez Boskiego jego założyciela, nad którego urzeczywistnieniem pracować mają ludzie pragnący coraz to doskonalszej sprawiedliwości” (*Gaudium et spes*, 78). „Jest owocem sprawiedliwości, cnoty moralnej i gwarancji prawnej, która czuwa nad pełnym poszanowaniem praw oraz obowiązków i równym rozdziałem dobrodziejstw i ciężarów” (Święty Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju - 1.01.2002, p. 3).

c. Poszanowanie i rozwój życia ludzkiego domagają się pokoju. Nie da się go osiągnąć na ziemi bez obrony dóbr osoby ludzkiej, bez swobodnej wymiany myśli między ludźmi, poszanowania godności osób i narodów, bez wytrwałego dążenia do braterstwa. Ten pokój płynący z ładu jest jednocześnie dziełem sprawiedliwości i miłosierdzia.

Skoro jednak sprawiedliwość ludzka jest słaba i niedoskonała, zdana na egoizm i ograniczenia zarówno osób jak i całych grup, to należy ją praktykować w duchu miłosierdzia, w duchu przebaczenia i w pewnym sensie należy ją uzupełniać przebaczeniem, które goi rany i odnawia zakłócone relacje pomiędzy ludźmi. Jest to tak samo ważne w przypadku napięć powstających między pojedynczymi osobami, jak i w przypadku konfliktów o bardziej ogólnym zasięgu, również o zasięgu międzynarodowym. Przebaczenie w żadnej mierze nie przeciwstawia się sprawiedliwości, gdyż nie polega na zaniechaniu słuszych żądań, by naruszony porządek został naprawiony. Przebaczenie dąży raczej do pełnej sprawiedliwości prowadzącej do pokoju płynącego z ładu, która jest nie tyle nietrwałym i czasowym zaprzestaniem działań wojennych, ile gruntownym uzdrowieniem krwawiących ran duszy. Dla takiego uzdrowienia tak sprawiedliwość jak i przebaczenie są równie istotne (por. *Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia*. Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na Światowy Dzień Pokoju - 1.01.2002).

Rodziny, grupy, państwa, cała wspólnota międzynarodowa muszą się otworzyć na przebaczenie, aby znów nawiązać zerwane więzi, zaprzestać wzajemnego potępiania, by przezwyciężyć pokusę wyłączania drugich. Umiejętność wybaczenia jest podstawą każdego bardziej sprawiedliwego i solidarnego społeczeństwa

Wprawdzie korzenie i miara przebaczenia są boskie, ale nie wyklucza to, że jego wartość można zrozumieć także w świetle ludzkiego rozsądku. Taki wniosek podsuwa nam np. doświadczenie, jakie przeżywamy, gdy popełniamy zło. Zdajemy sobie wówczas sprawę z własnej słabości i pragniemy, aby inni byli w stosunku do nas pobłażliwi. A zatem dlaczego nie ofiarować innym to, czego każdy z nas pragnie?

My wszyscy - zgromadzeni na Dniu Judaizmu - winniśmy jako pierwsi otworzyć się na innych, aby w jedności z nimi, odważnie i wytrwale podejmować dzieło budowy pokoju, którego świat pragnie, ale go nie potrafi do końca osiągnąć. Obietnica Jezusa - „pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam” (J 14,27) - daje nam nadzieję, a nawet więcej - zakorzenioną w Bogu pewność, że pokój jest możliwy, bo „dla Boga (...) nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37).

W obliczu wielkich wyzwań współczesnego świata, powinniśmy zjednoczyć siły z tymi, z którymi łączą nas pewne podstawowe wartości, przede wszystkim wartości religijne i moralne. Do tych wyzwań należy wciąż sprawa pokoju. Budować go wspólnie z innymi wierzącymi znaczy już teraz żyć w duchu ewangelicznego błogosławieństwa: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5,9); (Jan Paweł II, *Wierzący zjednoczeni w budowaniu pokoju*. Orędzie na XXV Światowy Dzień Pokoju 1992, p. 9).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, modlitwa św. Jana Pawła II:

Boże ojców naszych, wielki i miłosierny! Panie życia i pokoju, Ojcze wszystkich ludzi. Twoją wolą jest pokój, a nie udręczenie. Potęp wojny i obal pychę gwałtowników. Wysłałeś Syna swego Jezusa Chrystusa, aby głosił pokój bliskim i dalekim i zjednoczył w jedną rodzinę ludzi wszystkich ras i pokoleń.

Usłysz krzyk wszystkich Twoich dzieci, udręczone błaganie całej ludzkości. Niech już nie będzie więcej wojny – złej przygody, z której nie ma odwrotu, niech już nie będzie więcej wojny – kłębowa walki i przemocy. Spraw, niech ustanie wojna (...), która zagraża Twoim stworzeniom na niebie, na ziemi i w morzu.

Z Maryją, Matką Jezusa i naszą, błagamy Cię, przemów do serc ludzi odpowiedzialnych za losy narodów. Zniszcz logikę odwetów i zemsty, a poddaj przez Ducha Świętego nowe rozwiązania wielkoduszne i szlachetne, w dialogu i cierpliwym wyczekiwaniu – bardziej owocne niż gwałtowne działania wojenne.

Ojcze nasz, obdarz nasze czasy dniami pokoju. Niech już nie będzie więcej wojny. Amen.

OŚWIADCZENIE PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI W KWESTII ABORCJI

W związku z coraz częściej obecnymi w przestrzeni publicznej opiniami o rzekomej konieczności rozszerzenia dostępu do aborcji, chciałem przypomnieć stanowisko Kościoła katolickiego w kwestii prawa do życia. Jest to nauczanie, które odwołuje się do prawa naturalnego, a więc obowiązującego w sumieniu każdego człowieka. Dowodem jest choćby tekst przysięgi Hipokratesa, gdzie czytamy: „Nigdy nikomu, także na żądanie, nie dam zabójczego środka ani też nawet nie udzielę w tym względzie rady; podobnie nie dam żadnej kobiecie środka poronnego”. W przypadku katolika prawo do życia potwierdzone jest dodatkowo autorytetem Kościoła. Św. Jan Paweł II poświęcił temu zagadnieniu encyklikę *Evangelium vitae*, której fragmenty chciałbym teraz przypomnieć.

Różnica między demokracją a tyranią

„[We] współczesnej kulturze demokratycznej szeroko rozpowszechnił się pogląd, wedle którego porządek prawny społeczeństwa powinien ograniczać się do utrwalania i przyswajania sobie przekonań większości i w konsekwencji winien być zbudowany wyłącznie na tym, co większość obywateli stosuje i uznaje za moralne” (69). „Można się spotkać z poglądem, że relatywizm ten jest warunkiem demokracji, jako że tylko on miałby gwarantować tolerancję, wzajemny szacunek między ludźmi i uznanie decyzji większości, podczas gdy normy moralne uważane za obiektywne i wiążące prowadziłyby rzekomo do autorytaryzmu i nietolerancji. Ale właśnie problematyka szacunku dla życia pozwala dostrzec, jakie dwuznaczności i sprzeczności (...) kryją się za tym poglądem.

To prawda, że historia zna przypadki zbrodni dokonywanych w imię «prawdy». Ale do czynów równie zbrodniczych i do radykalnego pogwałcenia wolności dochodziło też i nadal dochodzi pod wpływem «relatywizmu etycznego». Gdy większość parlamentarna lub społeczna uchwała, że zabicie jeszcze nie narodzonego życia ludzkiego jest prawnie dopuszczalne, choćby nawet pod pewnymi warunkami, to czyż nie podejmuje tym samym decyzji «tyrańskiej» wobec najsłabszej i najbardziej bezbronnej ludzkiej istoty? Sumienie powszechne słusznie wzdryga się w obliczu zbrodni przeciw ludzkości, które stały się tak smutnym doświadczeniem naszego stulecia. Czyż te zbrodnie przestałyby być zbrodniami, gdyby nie popełnili ich pozbawieni skrupułów dyktatorzy, ale gdyby nadała im prawomocność zgoda większości?” (70).

Moralny charakter demokracji

„W rzeczywistości demokracji nie można przeceniać, czyniąc z niej namiastkę moralności lub «cudowny środek» na niemoralność. Jest ona zasadniczo «porządkiem» i jako taka środkiem do celu, a nie celem. Charakter «moralny» demokracji nie ujawnia się samoczynnie, ale zależy od jej zgodności z prawem moralnym, któremu musi być podporządkowana podobnie jak każda inna działalność ludzka (...). Wartość demokracji rodzi się albo zanika wraz z wartościami, które ona wyraża i popiera (...). Gdyby na skutek tragicznego zagłuszenia sumienia zbiorowego sceptycyzm podał w wątpliwość nawet fundamentalne zasady prawa moralnego, zachwiałoby to samymi podstawami ładu demokratycznego, tak że stałby się on jedynie mechanizmem empirycznej regulacji różnych i przeciwstawnych dążeń. (...) W takiej sytuacji demokracja łatwo staje się pustym słowem” (70).

Prawo cywilne a prawo moralne

„Nie ulega wątpliwości, że *zadanie prawa cywilnego* jest inne niż prawa moralnego, a zakres jego oddziaływania węższy. (...) Właśnie dlatego prawo cywilne musi zapewnić wszystkim członkom społeczeństwa poszanowanie pewnych podstawowych praw, które należą do natury osoby i które musi uznać i chronić każde prawo stanowione. Wśród nich pierwszym i podstawowym jest nienaruszalne prawo do życia każdej niewinnej ludzkiej istoty. Chociaż władza państwowa może niekiedy powstrzymać się od zakazania czegoś, co — gdyby zostało zabronione — spowodowałoby jeszcze poważniejsze szkody, nigdy jednak nie może uznać, że jest prawem jednostek — nawet jeśli stanowiłyby one większość społeczeństwa — znieważanie innych osób przez łamanie ich tak podstawowego prawa, jakim jest prawo do życia. Prawna tolerancja przerywania ciąży lub eutanazji nie może więc w żadnym przypadku powoływać się na szacunek dla sumienia innych właśnie dlatego, że społeczeństwo ma prawo i obowiązek bronić się przed nadużyciami dokonywanymi w imię sumienia i pod pretekstem wolności” (71).

Prawo jako narzędzie przemocy

„W ciągłości z całą Tradycją Kościoła pozostaje także nauczanie o koniecznej *zgodności prawa cywilnego z prawem moralnym* (...). Takie też jest jednoznaczne nauczanie św. Tomasza z Akwinu, który pisze między innymi: «Prawo ludzkie jest prawem w takiej mierze, w jakiej jest zgodne z prawym rozumem, a tym samym wypływa z prawa wiecznego. Kiedy natomiast jakieś prawo jest sprzeczne z rozumem, nazywane jest prawem niegodziwym; w takim przypadku jednak przestaje być prawem i staje się raczej aktem przemocy»” (72).

„[U]stawy, które dopuszczają bezpośrednie zabójstwo niewinnych istot ludzkich, poprzez przerywanie ciąży i eutanazję, pozostają w całkowitej i nieusuwalnej sprzeczności z nienaruszalnym prawem do życia, właściwym wszystkim ludziom, i tym samym zaprzeczają równości wszystkich wobec prawa. (...) Prawa, które

dopuszczają oraz ułatwiają przerywanie ciąży i eutanazję, są zatem radykalnie sprzeczne nie tylko z dobrem jednostki, ale także z dobrem wspólnym i dlatego są całkowicie pozbawione rzeczywistej mocy prawnej. Nieuznanie prawa do życia, właśnie dlatego, że prowadzi do zabójstwa osoby, której społeczeństwo ma służyć, gdyż to stanowi rację jego istnienia, przeciwstawia się zdecydowanie i nieodwracalnie możliwości realizacji dobra wspólnego. Wynika stąd, że gdy prawo cywilne dopuszcza przerywanie ciąży i eutanazję, już przez ten sam fakt przestaje być prawdziwym prawem, moralnie obowiązującym” (72).

„Otóż to właśnie ma dziś miejsce także na scenie polityki i państwa: pierwotne i niezbywalne prawo do życia staje się przedmiotem dyskusji lub zostaje wręcz zanegowane na mocy głosowania parlamentu lub z woli części społeczeństwa, choćby nawet liczebnie przeważającej. Jest to zgubny rezultat nieograniczonego panowania relatywizmu: „prawo” przestaje być prawem, ponieważ nie jest już oparte na mocnym fundamencie nienaruszalnej godności osoby, ale zostaje podporządkowane woli silniejszego. W ten sposób demokracja, sprzeniewierzając się własnym zasadom, przeradza się w istocie w system totalitarny. Państwo nie jest już „wspólnym domem”, gdzie wszyscy mogą żyć zgodnie z podstawowymi zasadami równości, ale przekształca się w państwo tyrańskie, uzurpujące sobie prawo do dysponowania życiem słabszych i bezbronnych, dzieci jeszcze nie narodzonych, w imię pożytku społecznego, który w rzeczywistości oznacza jedynie interes jakiejś grupy” (20).

Powinność przeciwstawienia się niegodziwym prawom

„Przerywanie ciąży i eutanazja są zatem zbrodniami, których żadna ludzka ustawa nie może uznać za dopuszczalne. Ustawy, które to czynią, nie tylko nie są w żaden sposób wiążące dla sumienia, ale stawiają wręcz człowieka wobec *poważnej i konkretnej powinności przeciwstawienia się im poprzez sprzeciw sumienia*. (...) Już w Starym Testamencie znajdujemy wymowny przykład oporu wobec niesprawiedliwego rozporządzenia władz — i to właśnie takiego, które było wymierzone przeciw życiu. Żydowskie położne sprzeciwiły się faraonowi, który nakazał zabijać wszystkie nowo narodzone dzieci płci męskiej: «nie wykonały rozkazu króla egipskiego, pozostawiając przy życiu [nowo narodzonych] chłopców» (Wj 1,17). Trzeba jednak zwrócić uwagę na głęboki motyw takiej postawy: «położne bały się Boga». Właśnie z posłuszeństwa Bogu (...) człowiek czerpie moc i odwagę, aby przeciwstawiać się niesprawiedliwym ludzkim prawom. Jest to moc i odwaga tego, kto gotów jest nawet iść do więzienia lub zginąć od miecza, gdyż jest przekonany, że «tu się okazuje wytrwałość i wiara świętych» (Ap 13,10)” (73).

Zakaz głosowania przeciwko prawu do życia

„Tak więc w przypadku prawa wewnętrznie niesprawiedliwego, jakim jest prawo dopuszczające przerywanie ciąży i eutanazję, nie wolno się nigdy do niego

stosować «ani uczestniczyć w kształtowaniu opinii publicznej przychylniej takiemu prawu, ani też okazywać mu poparcia w głosowaniu»” (73). „Wprowadzenie niesprawiedliwych ustaw prawnych stawia często ludzi moralnie prawych przed trudnymi problemami sumienia dotyczącymi kwestii współpracy, a wynikającymi z obowiązku obrony własnego prawa do odmowy uczestnictwa w działaniach moralnie złych. Decyzje, które trzeba wówczas podjąć, są nieraz bolesne i mogą wymagać rezygnacji z osiągniętej pozycji zawodowej albo wyrzeczenia się słusznym oczekiwaniom związanych z przyszłą karierą” (74).

Budowa państwa o ludzkim obliczu

„Sprawa życia oraz jego obrony i promocji nie jest wyłączną prerogatywą chrześcijan. Choć czerpie swe niezwykle światło i moc z wiary, należy do każdego ludzkiego sumienia, które dąży do prawdy i któremu nie są obojętne losy ludzkości. Życie ma w sobie niewątpliwie coś świętego i religijnego, ale ten jego aspekt nie dotyczy tylko wierzących: chodzi bowiem o wartość, którą każda ludzka istota może pojąć także w świetle rozumu i dlatego bez wątpienia odnosi się ona do wszystkich. (...) Kiedy Kościół stwierdza, że bezwarunkowe poszanowanie prawa do życia każdej niewinnej osoby — od poczęcia do naturalnej śmierci — jest jednym z filarów każdego cywilizowanego społeczeństwa, «pragnie po prostu *przyczyniać się do budowy państwa o ludzkim obliczu*. Państwa, które uznaje za swą podstawową powinność obronę fundamentalnych praw człowieka, zwłaszcza człowieka słabszego». (...). Nie może bowiem istnieć *prawdziwa demokracja*, jeżeli nie uznaje się godności każdego człowieka i nie szanuje jego praw. Nie może istnieć *prawdziwy pokój*, jeśli się *nie bierze w obronę i nie popiera życia* (...)” (101).

Przytoczone fragmenty encykliki św. Jana Pawła II pokazują, że nauczanie Magisterium Kościoła jest jednoznaczne: każdy człowiek prawego sumienia — także nie należący do Kościoła katolickiego — stoi wobec moralnego obowiązku uszanowania ludzkiego życia od poczęcia, aż do naturalnej śmierci.

Niejednokrotnie w życiu publicznym daje się słyszeć fałszywą tezę: „większość ma zawsze rację”. W demokracji — niewątpliwie — większość podejmuje decyzje. Nie oznacza to jednak, że racja jest po stronie większości, a jedynie, że mniejszość nie potrafiła znaleźć wystarczająco przekonujących argumentów, aby stać się większością. O racji nie decyduje liczba zwolenników danego poglądu. Racja — przede wszystkim racja etyczna — często jest po stronie mniejszości. Niekiedy zaś — o czym przypomina postać Sokratesa — po stronie pojedynczego człowieka o dobrze uformowanym sumieniu.

W duchu odpowiedzialności za Kościół w Polsce i za dobro naszej wspólnej Ojczyzny, wzywam wszystkich ludzi dobrej woli, by jednoznacznie opowiedzieli się za życiem. Szczególny apel kieruję do członków obu izb parlamentu i

prezydenta Rzeczypospolitej, by dali świadectwo prawdziwej troski o życie bezbronne, bo nienarodzone.

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Rzym, dnia 26 stycznia 2024 roku

Ojciec i nauczyciel młodzieży

Abp Stanisław Gądecki

Ojciec i nauczyciel młodzieży. Piąta rocznica konsekracji świątyni (Luboń, kościół pw. św. Jana Bosko - 31.01.2024).

W dniu dzisiejszym tutejsza parafia przeżywa piątą rocznicę konsekracji swego kościoła, wspomina postać swojego patrona oraz święci sarkofag Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha. Z racji dzisiejszego święta wypada nam zatrzymać się nieco na tych trzech sprawach.

1. ROCZNICA KONSEKRACJI

Pierwsza sprawa to piąta rocznica konsekracji tutejszej świątyni, rocznica przeznaczenia tutejszego budynku na cele religijne.

Ta rocznica nawiązuje swoimi korzeniami do dawnej świątyni jerozolimskiej, do której Prawo nakazywało pielgrzymować trzy razy w roku (na Paschę, na Pięćdziesiątnicę i na Święto Namiotów). Pan Jezus jeszcze jako niemowlę został przyniesiony do tego miejsca na rękach swojej Matki, Maryi, a potem począwszy od dwunastego roku życia tam pielgrzymował. Jego miłość do tej świątyni była tak silna, że Ewangelista Jan odniesie do Niego słowa Psalmu 68: „Gorliwość o dom Twój pożera Mnie”.

Upadek Jerozolimy i zniszczenie świątyni przez Rzymian sprawił, iż zginęło wówczas ponad milion ludzi. Spośród tych, którzy się uratowali, źródła podają około 97 tysięcy jeńców. Wydarzenie to upamiętnia monumentalny Łuk Tytusa, do dziś stojący w Rzymie przy Via Sacra na Forum Romanum. Był to koniec dawnego Izraela, który odtąd nie będzie miał już ani kapłaństwa, ani świątyni, ani ofiary.

W tym samym czasie powstaje wyodrębniona grupa społeczna, którą określa siebie nazwą „chrześcijanie”. Początkowo wykorzystują oni swoje domy mieszkalne (*domus ecclesiae*), dostosowując je do potrzeb liturgii. Później - jak wynika z przekazu Porfiriusza (ok. 270 r.), „budują wielkie domy, w których zbierają się na modlitwę”. Gdy ustają prześladowania i rośnie liczba wiernych, chrześcijanie wznoszą bazyliki. Kolejne pokolenia budują romańskie kościoły, gotyckie katedry, renesansowe i barokowe świątynie... - pomniki wiary minionych epok. Także ta świątynia do nich należy.

Średniowieczna historia opowiada o pewnym podróżniku, który zatrzymał się przy olbrzymim placu budowy. Zobaczył rozkopaną ziemię i dziesiątki krzątających się ludzi. Zapytał pierwszego z brzegu robotnika, czym się zajmuje, i usłyszał w odpowiedzi: teraz noszę kamienie. Zapytał następnego, a ten odparł: wożę piasek. Kolejny pytany odpowiedział: pracuję, aby wyżywić rodzinę. Wreszcie inny zapytany o to samo, odrzekł: budujemy katedrę w Chartres. Każdy z nas wykonuje

codziennie setki czynności. Podejmuje przeróżne działania, starając się wypełnić swoje obowiązki w najlepszy z możliwych sposobów. Czy jednak przy całej naszej aktywności my - ludzie ochrzczeni - mamy świadomość, że budujemy królestwo Boże, że - przez chrzest święty wszczępieni w Chrystusa - stanowimy jedno ciało, i że ciało każdego z nas jest świątynią Ducha Świętego?

"Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest świętą, a wy nią jesteście" (1 Kor 3,16-17).

2. ŚW. JAN BOSKO

Druga sprawa to patron waszej parafii, czyli św. Jan Bosko.

a. życie

W ciągu prawie 73 lat swego pracowitego życia wasz patron był świadkiem głębokich przemian politycznych, społecznych i kulturalnych, ruchów rewolucyjnych, wojen i masowej migracji ludności wiejskiej do miast. Wszystko to odcisnęło swoje piętno na warunkach życia zwłaszcza warstw najuboższych. Stłoczeni na peryferiach dużych miast ludzie, w szczególności młodzi, stali się przedmiotem wyzysku i ofiarami bezrobocia. W obliczu tego wyobcowanych ogromnych rzesz ludzkich tradycyjny sposób wychowania stanął całkowicie bezradny.

Pozytywną odpowiedź na tę bezradność dał dopiero św. Jan Bosko. Gdy miał 2 lata, zmarł jego ojciec, więc matka musiała zająć się utrzymaniem trzech synów. Młode lata spędził więc w ubóstwie. Jego wychowywaniem chrześcijańskim zajmowała się matka a jednocześnie został on obdarzony przez Opatrzność darami, które uczyniły go troskliwym ojcem i przyjacielem młodzieży.

W latach 1831-1835 ukończył szkołę podstawową i średnią. Nie mając funduszków na naukę, Jan musiał pracować dodatkowo w różnych zawodach, by zdobyć konieczne podręczniki i opłacić nauczycieli. Musiał także pomyśleć o własnym utrzymaniu, mieszkając na stacji. Dorabiał nadto daniem korepetycji. Po ukończeniu szkoły średniej został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Turynie. Tam - pod kierunkiem św. Józefa Cafasso, poczynił znaczne postępy duchowe (1835-1841). Pracując sumiennie nad sobą przyjął święcenia kapłańskie dnia 5 czerwca 1841 roku.

b. dzieło

8 grudnia 1841 roku napotkał przypadkowo 15-letniego młodzieńca-sierotę, zupełnie opuszczonego materialnie i moralnie. Od tego dnia zaczął gromadzić samotną młodzież, uczyć ją prawd wiary, szukać dla niej pracy u uczciwych ludzi.

W niedzielę zaś dawał okazję do wysłuchania Mszy świętej i do przyjmowania sakramentów świętych, a później zajmował młodzież rozrywką. Ponieważ wielu z nich było bezdomnych, starał się dla nich o dach nad głową. Tak powstały szkoły elementarne, zawodowe i internaty, które rychło rozpowszechniły się w Piemontcie. W kolejnych latach stał się twórcą nowej szkoły duchowości apostołskiej, szerzycielem szczególnego nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki Wiernych, nade wszystko zaś został mistrzem nowego sposobu wychowania. Ten apostoł młodzieży uważany jest za jednego z największych pedagogów w dziejach Kościoła.

Korzystając z doświadczenia innych świętych stworzył instytucję Oratorium, która w jakimś sensie stała się symbolem całej jego działalności. Instytucja ta zaczęła się krystalizować w 1841 roku, poczynając od „prostej katechezy”, aby stopniowo rozszerzyć się i przybrać formę schronisk dla bezdomnych, warsztatów, szkół zawodowych uczących pracy oraz samodzielnego i uczciwego zarabiania na życie, dobrej prasy, różnego rodzaju inicjatyw i metod rozrywki, odpowiadających ówczesnej epoce (teatr, orkiestra, śpiew, jesienne wycieczki).

Jego praca w Oratorium była całkiem przyziemna i pozbawiona wszelkiej egzaltacji. Wszystko to działo się w czasach, gdy „deprawacja myśli i czynów stała się tak powszechna, że nie mogłem ufać nawet ludziom ze służby. Dlatego wszystkie prace domowe wykonywałem wspólnie z moją mamą. Gotowanie, nakrywanie do stołu, rąbanie drewna, krojenie i szycie oraz reperowanie tego wszystkiego należało do mnie. Było to bardzo korzystne wychowawczo, gdyż mogłem z łatwością kierować do młodych rady czy przyjazne słówka, kiedy rozdawałem im chleb, zupę czy coś innego”.

W dziedzinie wychowania chrześcijańskiego pozostawił po sobie tzw. system uprzedzający. Ta metoda wychowawcza nie jest oparta na stosowaniu przymusu, lecz odwołuje się do potencjału dobra i rozumu, jakie wychowanek nosi w swoim wnętrzu. Wychowawca, w pełni szanując wolną wolę młodego człowieka, staje się mu bliski i towarzyszy mu na drodze autentycznego wzrastania. System zapobiegawczy polega na uprzedzaniu czynów podopiecznego tak, aby nie doprowadzić do zrobienia przez niego czegoś niewłaściwego. W tym systemie wychowawca – szanując w pełni wolną wolę wychowanka – staje się mu bliski i towarzyszy mu na jego drodze autentycznego wzrastania.

Oryginalność i śmiałość postulatów „świętości młodzieńczej” była istotną wartością sztuki wychowawczej tego wielkiego świętego, którego słusznie można nazwać „mistrzem duchowości młodzieżowej”. Jego niezwykle sekret polegał na tym, że nie zawiódł on nigdy najgłębszych pragnień młodzieży (chęci życia, pragnienia miłości, otwarcia duszy, radości, wolności, nastawienia ku przyszłości) a jednocześnie prowadził ją stopniowo i w sposób konkretny do przekonania, że tylko poprzez życie w łasce, to jest w przyjaźni z Chrystusem, młodzi mogą w pełni zrealizować swoje autentyczne ideały.

Nie mniejsze zasługi położył św. Jan Bosko na polu ascezy katolickiej, którą uwspółcześnił, uczynił dostępną dla szerszych warstw wiernych. Zakładał uświęcenie się poprzez sumienne wypełnianie obowiązków stanu, doskonalenie się przez uświęconą pracę. Maryja Panna i św. Józef – mawiał - nie praktykowali w codzienności nadzwyczajnych pokut czy wielu godzin modlitwy. Oni wszystko czynili dla Jezusa. W ten sposób ich czynności stawały się aktem czci i miłości Bożej. Taka też jest - prosta i wszystkim dostępna - asceza salezjańska.

Wspaniałym owocem salezjańskiej ascezy okazali się później chłopcy z „Błogosławionej Piątki Poznańskiej”, czyli pięciu wychowanków salezjańskiego Oratorium młodzieżowego w Poznaniu: Czesław Józwiak, Edward Kaźmierski, Franciszek Kęsy, Edward Klinik oraz Jarogniew Wojciechowski. Byli oni organizatorami życia religijnego i kulturalnego Oratorium. Niemiecka okupacja nie przerwała ich działalności. W sterroryzowanym Poznaniu zbierali się na próby chóru, który śpiewał na Mszach św. w nie zamkniętych jeszcze wtedy kaplicach i kościołach. Gestapo podejrzewało jednak, że tworzą oni tajną organizację polityczną, zostali więc aresztowani i poddani torturom. Następnie przewiezieni do Zwickau, gdzie - po prawie dwuletnim procesie - skazano ich na śmierć przez zgilotynowanie. Bohaterscy młodzieńcy nie załamali się podczas pobytu w więzieniu. Odmawiali Różaniec, odprawiali Drogę Krzyżową, śpiewali Gorzkie Żale. Podnosili na duchu współwięźniów. Ich egzekucję wykonano dnia 24 sierpnia 1942 roku w Dreźnie. Kapelan więzienny, O. Franciszek Bänsch, który ich spowiadał i asystował przy egzekucji, patrząc na ich śmierć, na odwrocie wyroku napisał: „Odeszli do wieczności *ut homines sancti* - jako ludzie święci”.

Aby zapewnić stałą pieczę nad młodzieżą, założył dwie rodziny zakonne: Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego dla młodzieży męskiej - salezjanów (1859) oraz zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych dla dziewcząt (1872). Don Bosko szukał też sposobów rozwiązania problemów wychowawczych młodzieży żeńskiej. Dzięki współpracy ze św. Marią Dominiką Mazzarello, która już wcześniej była zaangażowana w formację chrześcijańską dziewcząt. Jego pasja wychowawcza pociągnęła za sobą osoby konsekrowane składające śluby, pomocników skupiających się wokół tych samych ideałów pedagogicznych i apostolskich, a także byłych wychowanków, których zachęcił do propagowania tego samego typu wychowania, jakie sami otrzymali (por. List Apostolski Jana Pawła II *Iuvenum patris* w setną rocznicę śmierci św. Jana Bosko).

W czasie kanonicznego procesu naoczni świadkowie w detalach opisywali wypadki uzdrowienia ślepych, głuchych, chorych, sparaliżowanych, nieuleczalnie chorych. Wiemy o wskrzeszeniu co najmniej jednego umarłego. Jan Bosko posiadał nader rzadki nawet wśród świętych dar bilokacji. Najwięcej rozgłosu przyniosły mu jednak dar czytania w sumieniach ludzkich, którym posługiwał się niemal na co dzień, oraz dar przepowiadania przyszłości jednostek, swojego zgromadzenia, dziejów Italii i Kościoła.

c. Dzisiaj mamy inne czasy, także sytuacja młodzieży się zmieniła. A jednak także dzisiaj pewne pytania wobec których stawał ksiądz Bosko pozostają nadal aktualne. Kim są młodzi? Czego chcą? Do czego dążą? Jakie mają potrzeby? Są to problemy - tak wówczas jak i dzisiaj - trudne, którym także każdy dzisiejszy wychowawca musi stawić czoła. Również dzisiaj nie brak wśród młodzieży grup wrażliwych na duchowe wartości, poszukujących pomocy i oparcia w procesie dojrzewania osobowości. Z drugiej strony młodzież jest też wystawiona na niezwykle silne oddziaływanie sekularyzacyjne, w którym czasami biorą udział bezwiednie - nieświadomi tego - rodzice.

Dawne metody wychowawcze już nie wystarczają. Dawniej wymagając od młodych – nawet tych bardzo zaniedbanych i zagrożonych - pewnych postaw i zachowań, można się było odwołać do ogólnych norm i wzorców, które były dla wszystkich oczywiste. Dzisiaj dla młodych ludzi nic nie jest oczywiste. Dlatego w wychowaniu trzeba zaczynać od wyjaśniania sensu zachowań i postaw, bo tylko wtedy, gdy młody człowiek je zrozumie, będzie w stanie je przyjąć także w trudnych sytuacjach. Sens wymaganych norm winien być zakorzeniony w wierze, bo to właśnie w niej człowiek znajduje najczęściej poczucie sensu.

3. KS. STANISŁAW STREICH

Trzecia sprawa to poświęcenie sarkofagu Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha, tutejszego proboszcza. Po ekshumacji jego doczesnych szczątków i umieszczeniu ich w przygotowanej do tego trumience i sarkofagu, poświęcamy dziś jego miejsce spoczynku w oczekiwaniu na bliską beatyfikację. Ten gest przypomina nam, że od początku istnienia chrześcijaństwa wyznawcy Chrystusa zmuszeni byli płacić życiem za swoją wiarę; że dzieje Kościoła naznaczone są krwią męczenników. Dla ludzi wierzących męczeństwo nie oznacza wyroku losu, który w pewnych epokach stawał się nieuchronny ani znoszenia bezcelowego cierpienia, które nikomu nie służy. Męczeństwo jest dla nas rozumiane jako radykalna możliwość naśladowania Chrystusa. „Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego” - mówi św. Paweł (1 Kor 2,2).

Ks. Streich został zastrzelony przez fanatycznego komunistę tutaj w Luboniu dnia 27 lutego 1938 roku. Wojciech Korfanty powiedział wtedy: „Wszystkie te ruchy pogańskie i bezbożnicze odznaczają się dzikim wprost fanatyzmem, brakiem tolerancji i niebywałą wprost żądzą prześladowania innych a przede wszystkim chrześcijańskich przekonań. A zwolennicy każdego z tych ruchów uważają się za wybrany naród, który ma do spełnienia nadzwyczajne posłannictwo w świecie. Ruchy te są źródłem głównym anarchii duchowej i ekonomicznej świata, więcej - zagrażają kulturze. A ponieważ wszystkie odznaczają się zaborczością polityczną, stanowią największe niebezpieczeństwo dla pokoju światowego” (W. Korfanty, *Naród – Państwo – Kościół*, Katowice 2016, s. 282).

ZAKOŃCZENIE

Na tym kończę dzisiejszą refleksję, dziękując wszystkim tutaj obecnym za waszą modlitwę: księdzu proboszczowi, prałatowi Romanowi Kubickiemu, ks. wikariuszowi Tomaszowi Rogozińskiemu oraz ks. Bogdanowi Reformatowi, ks. Markowi Kapelańskiemu, wszystkim obecnym tutaj kapłanom, a zwłaszcza ks. Wojciechowi Muellerowi, postulatorowi procesu beatyfikacyjnego ks. Aleksandra Woźnego oraz ks. Stanisława Streicha, osobom życia konsekrowanego, przedstawicielom władz samorządowych, członkom Parafialnej Rady Duszpasterskiej i Parafialnej Rady Ekonomicznej, Żywemu Różańcowi Matek i Ojców, Caritas Parafialnej, Nadzwyczajnym szafarzom, Rycerzom św. Jana Pawła II, ministrantom, służbie liturgicznej, scholce, członkom pocztów sztandarowych, wszystkim parafianom i gościom. Nie zapominajmy też o modlitwie za zmarłych proboszczów, wikariuszy i parafian.

Módlmy się:

Chryste, Najwyższy Arcykapłanie,
Ty przelałeś Swoją Najświętszą Krew na odpuszczenie grzechów i poleciłeś, aby Kościół składał ją Ojcu w ofierze. Przyjmij do grona Błogosławionych Twego Sługę, kapłana Stanisława. Jemu dałeś palmę męczeństwa, aby jego krew, przelana w Twojej świątyni, umacniała ludzi w wierze. Niech zasługa wiary i męczeńskiej śmierci kapłana Stanisława wyjedna nam łaskę wierności Tobie, który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Konsekrowani

Abp Stanisław Gądecki

Konsekrowani. 28. Światowy Dzień Życia Konsekrowanego (Katedra Poznańska - 2.02.2024).

Ekscelencje, Księża Biskupi,
Wyżsi Przełożeni zakonów i zgromadzeń,
Czcigodni Ojcowie i Bracia zakonni,
Drogie Zakonnice i Zakonnicy,
Członkowie i Członkinie Instytutów Świeckich i Stowarzyszeń Życia
Apostolskiego,
Dziewice konsekrowane i Wdowy pobłogosławione,
Seminarzyści, Nowicjuszki i Nowicjusze,
Postulantki i Postulanci,

Czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu przypada święto Ofiarowania Pańskiego. Jest to dzień, w którym wspólnie *„dziękujemy Bogu za instytuty zakonne, kontemplacyjne, prowadzące dzieła apostolskie, oraz za stowarzyszenia życia apostolskiego, za instytuty świeckie i za indywidualne formy życia konsekrowanego”* (Vita Consecrata 2). Dziękujemy za wszystkie osoby konsekrowane, które - gdy wiernie realizują swoje powołanie, naśladować Jezusa czystego, ubogiego i posłusznego - przyczyniają się do tego, że Bóg jest bardziej znany i kochany. Niech to liturgiczne spotkanie umocni też wiarę samych osób konsekrowanych i ponowi wasze ofiarowanie samych siebie Panu Bogu.

W związku tym zastanówmy się nad dwoma sprawami; nad świętem Ofiarowania Pańskiego oraz nad samą konsekracją zakonną.

1. OFIAROWANIE PAŃSKIE

Pierwsza sprawa to Ofiarowanie Pańskie. Opowiadając o dzieciństwie Jezusa, św. Łukasz podkreśla, że Maryja i Józef byli wierni Prawu Pańskiemu, dlatego też z głęboką pobożnością wypełnili wszystko, czego wymagało Prawo Mojżesza po urodzeniu pierworodnego syna. Idzie przede wszystkim o dwa prawa, z których jeden dotyczył nowonarodzonego dziecka a drugi dotyczył jego matki.

a. Pierwszy z tych nakazów pochodzi z czasów Paschy egipskiej. Wtedy bowiem - zgodnie z zapowiedzią Mojżesza (Wj 11,4-5) - Pan Bóg wygubił wszystkich pierworodnych chłopców egipskich: „wszystko pierworodne Egiptu: od pierworodnego syna faraona, który siedzi na swym tronie, aż do pierworodnego tego, który był zamknięty w więzieniu” (Wj 12,29).

Z wdzięczności za ocalenie pierworodnych chłopców izraelskich podczas Nocy Paschalnej, Mojżesz nakazał poświęcić wszystkich pierworodnych synów Izraela na służbę Bogu (Wj 13,2). „Gdy cię syn zapyta w przyszłości: Co to oznacza? - odpowiesz mu: Pan ręką mocną wywiódł nas z Egiptu, z domu niewoli. Gdy faraon wzbraniał się nas uwolnić, Pan wybił wszystko, co pierworodne w ziemi egipskiej, zarówno pierworodne z ludzi, jak i z bydła, dlatego ofiaruję dla Pana męskie pierwociny łona matki i wykupuję pierworodnego mego syna” (Wj 13,13-15).

Ten stan rzeczy trwał aż do momentu przybycia Izraelitów na pustynię, kiedy to Lewici zostali przeznaczeni do wyłącznej służby świątynnej w miejsce pierworodnych chłopców izraelskich. Księga Liczb mówi: „Rzekł znowu Pan do Mojżesza tymi słowami: ‘Weź lewitów na miejsce [ἀντὶ πάντων] wszystkich pierworodnych u Izraelitów [...]. I będą lewici należeć do Mnie, bo Ja jestem Pan. Jako wykup za owych dwustu siedemdziesięciu trzech pierworodnych Izraelitów, którzy przewyższają liczbę lewitów, weźmiesz po pięć syklów od głowy według wagi sykla przybytku; sykl po dwadzieścia ger. Daj to srebro Aaronowi i jego synom jako wykup za tych nadliczbowych’” (Lb 3,44-48). „Wykupu [λύτροις λυτρωθήσεται] dokona się w miesiąc po urodzeniu za cenę pięciu syklów srebra według wagi przybytku; sykl po dwadzieścia ger” (Lb 18,15).

W tę starożytną tradycję izraelską został włączony także Pan Jezus, przyniesiony - zgodnie z Prawem Mojżesza - do świątyni w celu dokonania wykupu. Czterdzieści dni po urodzeniu został złożony w ręce kapłana, a następnie wykupiony za 5 syklów (co odpowiadało zapłacie za 20 dni pracy). Trzeba jednak zauważyć, że Jezus nie został przyniesiony do domu Bożego, aby zostać wykupionym, wyzwolonym od służby Bożej. Właśnie przy tej okazji został On poświęcony Bogu na służbę (Łk 2,23; por. Wj 13,2.12.15).

b. Ewangelista Łukasz mówi także w tym momencie o oczyszczeniu matki. Z obrzędem wykupu i ofiarowania pierworodnego syna łączyła się ceremonia oczyszczenia Jego matki, Maryi.

Według Prawa Mojżeszowego bowiem każda kobieta izraelska po urodzeniu syna pozostawała „nieczysta” przez 40 dni. Jej „nieczystość” nie była związana z jakimś wykroczeniem moralnym; była to tylko nieczystość o charakterze rytualnym. „Kiedy zaś skończą się dni jej oczyszczenia po urodzeniu syna lub córki, przyniesie kapłanowi, przed wejście do Namiotu Spotkania, jednorocznego baranka na ofiarę całopalną i młodego gołębia lub synogarlicę na ofiarę przebłagalną. Kapłanłoży to w ofierze przed Panem, aby za nią dokonać przebłagania. W ten sposób będzie ona oczyszczona od upływu krwi. To jest prawo dotyczące tej, która urodziła syna lub córkę. Jeżeli zaś ona jest zbyt uboga, aby przynieść baranka, to przyniesie dwie synogarlice albo dwa młode gołębie, jednego na ofiarę całopalną i jednego na ofiarę przebłagalną. W ten sposób kapłan dokona przebłagania za nią, i będzie oczyszczona” (Kpł 12,6-8). Ewangelista Łukasz uściśla, że Maryja i Józef złożyli

ofiary ubogich (por. 2,24), aby ukazać, że Jezus urodził się w rodzinie ludzi prostych, głęboko wierzących, w rodzinie należącej do ubogich Izraela.

W przypadku tych dwóch obrzędów - ofiarowania Jezusa i oczyszczenia Maryi - nie trzeba było udawać się do świątyni., można było w dowolnym miejscu zapłacić kapłanowi pięć sykli. Maryja i Józef chcieli jednak dokonać tych obrzędów w Jerozolimie. Łukasz podkreśla, że cała scena koncentruje się na Jezusie, który zostaje przyniesiony do świątyni. Zostaje ofiarowany Bogu Ojcu, który Go posłał (Łk 1,32.35).

To, iż Ewangelista Łukasz nie wspomina o „Jej” oczyszczeniu, ale o „ich oczyszczeniu”, zdaje się podkreślać nie tyle obrzęd oczyszczenia Maryi, co „ofiarowanie” Jezusa, który stoi w centrum jego zainteresowania. Słusznie więc - w odnowionej liturgii rzymskiej - nazwę święta „Oczyszczenia Maryi” zmieniono na święto „Ofiarowania Pańskiego”. W ten sposób lepiej zostaje ukazany zamysł Ewangelisty, który pragnie podkreślić realizację starotestamentowych proroctw o przyjściu Pana do swojej świątyni (Ml 3,1-3).

2. KONSEKRACJA ZAKONNA

Druga kwestia to konsekracja zakonna. Liturgię święta Ofiarowania Pańskiego rozpoczęliśmy w katedrze od sugestywnej procesji nawiązującej do wejścia Maryi do świątyni. Najświętsza Maryja Panna - w najwyższym stopniu konsekrowana - wnosi na swoich ramionach Dziecię Jezus, Światłość, która przyszło, aby rozproszyć ciemności świata. Autentyczne życie konsekrowane nie jest właśnie niczym innym jak odbłaskiem Światła Chrystusa. Aby to lepiej zrozumieć dobrze jest przypomnieć sobie co to jest konsekracja według Biblii, co to jest konsekracja chrzcielna i wreszcie czym jest konsekracja przez profesję rad ewangelicznych.

a. konsekracja w Biblii

Według Pisma Świętego konsekracja odnosiła się do osób, miejsc i przedmiotów przeznaczonych do kultu. Jej zewnętrznym znakiem było namaszczenie oliwą. Do kategorii osób konsekrowanych i namaszczonych należeli - w Starym Testamencie - kapłani (Wj 29,7; por. Kpł 8,12), prorocy (1 Krl 19,16) i królowie (1 Sm 10,1; por. 15,17; 2 Sm 12,7; 1 Krl 5,15; 1 Krn 11,3). Z kolei do kategorii miejsc i rzeczy poświęconych Bogu zaliczano: świątynię jerozolimską (Wj 40,9), ołtarz (Wj 29,10; por. Kpł 8,11), stele (Rdz 31,13) i inne przedmioty kultu (Lb 7,1; por. Wj 40,11).

Z kolei konsekracja nowotestamentalna dokonywała się przez namaszczenie Duchem Świętym. Pierwszym konsekrowanym - na jedynego Kapłana, Króla i Proroka - był Jezus. Na początku swej działalności, w nazaretańskiej synagodze odniósł On do siebie słowa: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i (...). Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4,18.21; por. J 10,36).

Szczególne znaczenie mają Jego słowa konsekracyjne związane z ustanowieniem sakramentu Eucharystii, które przytaczają synoptycy: „A gdy jedli, wziął chleb, (...) i dał im mówiąc: ‘Bierzcie, to jest Ciało moje’. Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im (...). I rzekł do nich: ‘To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana’” (Mk 14,22–24; por. Mt 26,29).

A potem - w wieczór zmartwychwstania - Pan Jezus konsekruje swoich apostołów: „Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: ‘Weźmijcie Ducha Świętego’” (J 20,22). O konsekracji następców apostołów pisze zaś Apostoł Paweł w Liście do Tymoteusza: „Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu [χαρασματος], który został ci dany za sprawą proroctwa i przez nałożenie rąk kolegium prezbiterów” [μετα επιθεσεως των χειρων του πρεσβυτεριου] (1 Tm 4,14; por. 2 Tm 1,6).

b. konsekracja chrzcielna

Konsekracja chrzcielna z kolei jest podstawą każdego powołania w Kościele. Jest najważniejszym momentem w życiu człowieka. Chrzest nie jest tylko zwykłym znakiem wiary, lecz także jej przyczyną. Dokonuje w ochrzczoneym „wewnętrznego oświecenia”, dlatego także w liturgii bizantyjskiej słusznie jest nazywany „sakramentem oświecenia” lub po prostu „oświeceniem”, czyli przyjętą wiarą, która przenika umysł, by usunąć zasłonę ślepoty wobec światła Chrystusa Kongregacja Nauki Wiary, Instrukcja o chrzcie dzieci *Pastoralis actio*, nr 17,).

W sakramencie chrztu udziela się człowiekowi cała Trójca Święta. Wszystkie boskie Osoby dają ochrzczoneму łaskę uświęcającą, która jest jednocześnie łaską usprawiedliwienia. Poza tym daje także zdolność do życia i działania pod natchnieniem Ducha Świętego za pośrednictwem Jego darów.

Dlatego jest on bramą wszystkich sakramentów, która uwalnia nas od grzechów i upodabnia do Chrystusa. To on wprowadza nas na drogę życia określoną Bożymi zamysłami, a jednocześnie udziela darów, dzięki którym możliwe jest prowadzenie takiego rodzaju życia.

Sakrament chrztu stanowi absolutny początek zupełnie innej jakości życia ludzkiego. Przez ten sakrament człowiek zostaje włączony w dwie nadprzyrodzone rzeczywistości: Królestwa Bożego i życia wiecznego. Jest on darem Bożego miłosierdzia względem człowieka. Jest pierwszym radykalnym odrodzeniem człowieka grzesznego, jest wezwaniem do świętości (por. Kol 3,1-4; Rz 6,11).

c. konsekracja przez profesję rad ewangelicznych

W końcu chrzest święty wyznacza drogę każdemu chrześcijaninowi, ale pośród wielu dróg prowadzących do świętości jest także droga rad ewangelicznych, którą podążają osoby konsekrowane. Zakonnik „już wprowadzie przez chrzest umarł dla

grzechu i poświęcony został Bogu; aby jednak móc otrzymać obfitsze owoce łaski chrztu, postanawia przez ślubowanie rad ewangelicznych w Kościele uwolnić się od przeszkód, które mogłyby go odwieść od żarliwej miłości i od doskonałości kultu Bożego, i jeszcze ściślej poświęca się służbie Bożej”- czytamy w Konstytucji dogmatycznej o Kościele (KK, 44).

Podczas gdy życie chrześcijańskie bazuje na zachowywaniu przykazań, to życie zakonne podnosi oraz intensyfikuje poziom życia chrześcijańskiego przez przyjęcie bardziej radykalnego oderwania się od dóbr doczesnych i wszystkiego, co nie odnosi się bezpośrednio do Boga. Stąd profesja zakonna jest rozwinięciem konsekracji opartej na chrzcie świętym. Można powiedzieć, że życie zakonne jest jakby dalszą, pełniejszą i doskonalszą kontynuacją życia chrześcijańskiego rozpoczętego na chrzcie świętym.

Konsekracja jest ze swej natury nastawiona na świętość. W języku biblijnym słowa: „konsekwować” (*consecrare*) i „poświęcić” (*sanctificare*) – są używane zamiennie. Konsekracja jest stopniowym jednoczeniem się z Bogiem przez wierne pełnienie Jego woli, aby coraz bardziej wzrastać w miłości ku Bogu i ludziom. Ponieważ świętość jest przymiotem Boga, stworzenie może - w miarę jak się do Niego zbliża - jedynie uczestniczyć w Jego świętości.

Oddając się Jezusowi Chrystusowi w sposób całkowity i niepodzielny zakonnik staje się w sposób sakramentalny uczestnikiem śmierci i zmartwychwstania Odkupiciela. Dzięki niej zanurza się w tajemnicę paschalną, przez co umiera razem z Jezusem Chrystusem, by stać się uczestnikiem nowego życia. Jest on jak ziarno, które wrzucone w ziemię obumiera, by zaowocować nowym życiem, oddanym wyłącznie dla Boga (J 12, 24); (por. O. Marek Saj CSsR, *Prawno-teologiczne aspekty konsekracji zakonnej*. Prawo Kanoniczne 49(2006)3-4).

W konsekracji zakonnej i w akcie profesji sprawcą tych działań jest Bóg. To On konsekruje osobę, którą wybiera w akcie profesji dla siebie i wyróżnia spośród innych ochrzczonych. Gdy zaś - w czasie profesji - są składane śluby publiczne, wtedy Kościół urzędowo dokonuje konsekracji (por. Eugeniusz Ziemann SCJ, *Konsekracja i wspólnota*).

Gdy Symeon bierze Jezusa w ramiona, jego usta wypowiadają słowa błogosławieństwa, uwielbienia i zachwytu. Jeśli osobom konsekrowanym brakuje słów błogosławiących Boga i innych, jeśli brakuje radości, jeśli brakuje energii, jeśli życie braterskie jest tylko trudem, to nie dlatego, że jesteśmy ofiarami kogoś lub czegoś, lecz prawdziwa przyczyna jest ta, że w naszych ramionach nie trzymamy już Jezusa. A gdy ramiona konsekrowanego i konsekrowanej nie obejmują Jezusa, wtedy obejmują pustkę, którą próbują wypełnić innymi rzeczami. Obejmować Jezusa naszymi ramionami, to jest „przepis” na odnowę życia zakonnego. Gdy nie obejmujemy Jezusa, wtedy serce zamyka się w goryczy. Jakże to smutne widzieć konsekrowanych i konsekrowane, którzy są zgorzkniali, którzy

zamykają się w narzekaniu na rzeczy, które nie idą po ich myśli. Ciągłe na coś narzekają: na przełożonego, na przełożoną, na braci, na wspólnotę, na kuchnię... Kiedy przyjmiemy Chrystusa z otwartymi ramionami, wtedy będziemy również przyjmować innych z ufnością i pokorą. Otwórzmy nasze ramiona na Chrystusa i na naszych braci! (por. Papież Franciszek, Otwórzmy nasze ramiona na Chrystusa i na braci. Homilia na Dzień Życia Konsekrowanego 2022).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, do każdego i każdej z was, kieruję w imieniu Kościoła, który jest w Poznaniu wyrazy wdzięczności, dziękując za waszą obecność i pracę w życiu tego Kościoła. Odnówmy dziś z entuzjazmem naszą konsekrację! Weźmy w ramiona Pana Jezusa. Nawet jeśli doświadczamy zmęczenia i znużenia, bądźmy jak Symeon i Anna, którzy cierpliwie oczekują na Pana i nie pozwalają się pozbawić radości spotkania z Nim.

„Idźmy wszyscy na spotkanie Chrystusa. Z ochoczym sercem podążajmy wielbiąc Jego tajemnice. ... trzeba nam z jasną duszą wyjść na spotkanie Chrystusa. ... Oświećmy się nim, bracia, i świećmy nim wszyscy” (św. Sofroniusz, *Kazanie 3 na święto Ofiarowania Pańskiego*, 6.7). Amen.

Apel o solidarność z ofiarami wojny na Ukrainie

**APEL
PRZEWODNICZĄCEGO
KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI
O SOLIDARNOŚĆ Z OFIARAMI WOJNY NA UKRAINIE,
PO DWÓCH LATACH OD INWAZJI ROSYJSKIEJ**

Wkrótce minie kolejna rocznica pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Według danych Organizacji Narodów Zjednoczonych z września 2023, od początku wojny zostało poszkodowanych ponad 27 tys. osób cywilnych, z czego 14 tys. odniosło rany, 7 tys. poniosło śmierć, w tym ok. 500 dzieci. Zginęło ok. 70 tys. żołnierzy ukraińskich, a 120 tys. odniosło rany. Na całym świecie zarejestrowano prawie 6,5 mln uchodźców wojennych z Ukrainy, w tym prawie 1 mln w Polsce.

Od samego początku wojny Kościół w Polsce – za pośrednictwem Caritas Polska, Caritas Diecezjalnych, Biura Pomocy Kościołowi na Wschodzie, męskich i żeńskich zgromadzeń zakonnych, parafii, instytucji i firm oraz osób prywatnych – świadczy pomoc potrzebującym Ukraińcom zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie.

Liczba osób która uzyskała pomoc rzeczową w Ukrainie w 2023 wyniosła 570 tys. Tylko w ramach programu Rodzina Rodzinie otoczono bezpośrednią opieką 1800 najbiedniejszych rodzin. Wysłano ponad 90 tys. paczek z żywnością i środkami higienicznymi. Caritas pomaga rodzinom z dziećmi, angażując się w organizację kolonii letnich i obozów, wsparcia psychospołecznego w świetlicach oraz centrach dziennej pomocy osobom z niepełnosprawnościami.

W naszym kraju Caritas prowadzi ponadto 28 Centrów Pomocy Migrantom i Uchodźcom, które wspomagają ponad 92 tys. uchodźców, wśród nich ponad 30% to dzieci. Ponad 70 tys. osób dorosłych i dzieci skorzystało ze wsparcia psychologicznego oraz różnego typu działań integracyjnych pozwalających na lepsze funkcjonowanie w polskim społeczeństwie. W kursach języka polskiego wzięło udział ponad 10 tys. osób, a 14 tys. osób otrzymało pomoc w znalezieniu zatrudnienia. W 2023 roku ponad 23 tys. osób skorzystało ze schronienia w ośrodkach Caritas oraz innych placówkach kościelnych.

To tylko niektóre z licznych działań, podejmowanych przez Kościół w Polsce, na rzecz ofiar wojny. Wszystkie one są niczym innym, jak Ewangelią w praktyce, w myśl słów: „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Wojna trwa nadal, dlatego – mimo pewnego zmęczenia tym tematem – solidarność z mieszkańcami Ukrainy jest tym bardziej potrzebna. Jako Kościół w Polsce

pragniemy kontynuować to wielkie dzieło pomocy, dlatego zwracam się z gorącym apelem o nieprzerwaną solidarność z potrzebującymi Ukraińcami. Proszę o zorganizowanie ogólnopolskiej zbiórki pieniężnej we wszystkich parafiach w Polsce, po każdej Mszy Świętej w Środę Popielcową 14 lutego br.

Zebrane środki zostaną przekazane, za pośrednictwem Caritas Polska, na wsparcie osób najbardziej potrzebujących – seniorów, osób z niepełnosprawnością oraz rodzin, które straciły swój dom.

Wszystkich ofiarodawców zapewniam o mojej serdecznej pamięci i modlitwie.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 8 lutego 2024 roku

Jest w Polsce jedna droga, od lat wyjeżdżona

Abp Stanisław Gądecki

Jest w Polsce jedna droga, od lat wyjeżdżona. 84. rocznica pierwszej masowej zsyłki Polaków na Sybir (Poznań, kościół pw. Zbawiciela - 9.02.2024).

*Odejdę od was cicho, niespodzianie,
Odejdę od was pewnie nocą ciemną,
Nikt mi nie ściśnie rąk na pożegnanie
I, jak z umarłym, nikt nie pójdzie ze mną!*

*Na próżno składać będziecie narady!
Pytać się, płacząc: 'Kędy jego droga?'
Bo wam ukryte, zostaną me ślady,
Jak ślad dusz, z trumny lecących do Boga!*

*Lecz nie polecę ku wiecznej krainie -
Lecz nie odejdę ku kwiecistym brzegom -
Kat mnie popędzi ku Sybiru śniegom
I pamięć moja z serc waszych upłynie.*

(Zygmunt Krasiński, *Na Sybir*)

Tymi słowami Zygmunt Krasiński opisywał drogę Polaków na Sybir. Tragiczna rzeczywistość, opisywana przez poetę, w przedziwny sposób wpisuje się - w dzisiejszym pierwszym czytaniu - w dawne dziejami zsyłek, które rozpoczynają się od zsyłki starożytnego Izraela do Asyrii oraz starożytnych mieszkańców Judy do Babilonu. To jakby dalszy ciąg podobnego zjawiska, którego 84. rocznicę dzisiaj obchodzimy, a które - świadomi imperialnych zapędów Rosji - może mieć swoją dalszą kontynuację.

Z tej racji warto dzisiaj zatrzymać się choć na chwilę przy dwóch sprawach: przy kwestii starotestamentalnych zsyłek i deportacjach nowożytnych.

1. ZSYŁKI STAROTESTAMENTALNE (1 Krl 11,29-32; 12,19).

„Gdy pewnego razu Jeroboam wyszedł z Jerozolimy, spotkał go na drodze prorok Achiasz z Szilo, odziany w nowy płaszcz. Sami tylko obydwoj byli na polu. Wtedy Achiasz zdjął nowy płaszcz, który miał na sobie, porozdzierał go na dwanaście części i powiedział Jeroboamowi: ‘Weź sobie dziesięć części, bo tak rzekł Pan, Bóg Izraela: Oto wyrwę królestwo z ręki Salomona, a tobie dam dziesięć pokoleń. Jedno tylko pokolenie będzie miał ze względu na Dawida, mego sługę, i ze

względu na miasto Jeruzalem, które wybrałem ze wszystkich pokoleń Izraela'. Tak więc Izrael odpadł od rodu Dawida po dzień dzisiejszy”.

Autor tego fragmentu Pierwszej Księgi Królewskiej przedstawia teologiczną interpretację historii narodu wybranego - od przejęcia rządów przez Salomona po swoim ojcu Dawidzie (1 Krl 1–2) aż do upadku Królestwa Judy (2 Krl 24–25). W tym ludzkim porządku wydarzeń często przywołuje motyw „gniewu Bożego”. Ze szczególnym naciskiem czyni to w punktach zwrotnych tych dziejów, takich jak podział Królestwa Salomona (1 Krl 11–12), a następnie upadek Królestwa Północnego (Izraela) i deportacja mieszkańców do Asyrii (2 Krl 17*) a potem upadek Królestwa Południowego (Judy) i wygnanie ludności do Babilonii (2 Krl 24–25).

Tragiczny rozpad Królestwa Salomona oraz katastrofalny koniec monarchii w Izraelu i Judzie są - według niego - skutkiem słusznego gniewu YHWH w odpowiedzi na zerwanie przymierza przez

naród wybrany i bałwochwalstwo samego Salomona (1 Krl 11,31-37). Gniewne działanie Boga jest odpłatą za nieprawnie zerwanie przymierza. Tak nakreślona teologiczna wizja dziejów wskazuje na uniwersalną prawdę, że to człowiek sprowadza gniew Boży przez swoje grzeszne uczynki i zmusza Boga do wymierzenia mu zasłużonej kary. Motyw gniewu YHWH staje się ponadczasową lekcją historii i przestrogą dla przyszłych pokoleń.

2. DEPORTACJE NOWOŻYTNE

Druga kwestia nowożytne deportacje w głąb Rosji. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, iż deportacja Polaków na Sybir, której 84. rocznicę obchodzimy, nie była pierwszą tego rodzaju deportacją naszych rodaków w tamte regiony. Jest to raczej jeden z wielu odcinków Golgoty Wschodu, która to droga rozpoczęła się już w XVI wieku.

- Bodajże najwcześniej - bo już w XVI wieku - zesłanymi na Syberię byli polscy jeńcy z czasów wojny Stefana Batorego z Rosją.
- Następnie dołączyli do nich - wzięci do niewoli rosyjskiej - uczestnicy tzw. dymitriad, czyli wypraw polskiej szlachty do Rosji w XVI w., mających na celu zdobycie i zwiększenie tam wpływów polskich. Ich nazwa pochodzi od Dymitra Samozwańca, domniemanego syna Iwana Groźnego, którego szlachta polska usiłowała wprowadzić na tron moskiewski.
- Na początku XVIII wieku na Syberię zsyłano zwolenników króla Stanisława Leszczyńskiego.
- 14 października 1767 roku poseł rosyjski Nikołaj Repnin rozkazał porwać przywódców konfederacji radomskiej (biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, biskupa kijowskiego Józefa Andrzeja Załuskiego, hetmana polnego koronnego Wacława Rzewuskiego i jego syna Seweryna) i zesłał ich do

Kaługi. Pozbawiony opozycji sejm uchwalił w lutym 1768 prawa kardynalne i przyjął gwarancję rosyjską. Tym samym Rzeczpospolita stała się protektorem Imperium Rosyjskiego.

- Potem - na podstawie rozkazu Katarzyny II - na Syberię zostali zsyłani konfederaci barscy. Według szacunków rosyjskich w 1771 wzięto wówczas do niewoli 14 tys. konfederatów.
- Po stłumieniu powstania kościuszkowskiego zostało zesłanych na Wschód ok. 20 tys. jego uczestników.
- Bliżej nieznana pozostaje dokładna liczba polskich zesłańców, wziętych do rosyjskiej niewoli po przegranej wojnie w 1812 roku.
- Nieznana jest też liczba polskich zesłańców po rozbiciu przez władze rosyjskie organizacji spiskowych na ziemiach zajętych w latach dwudziestych XIX wieku.
- Podobnie nieznana jest dokładna liczba zesłanych po powstaniu listopadowym. W latach 1831–1832 - w ramach represji po powstaniu - wcielono kilka tysięcy uczestniczących w nim dzieci do specjalnych batalionów rosyjskich i popędzono w głąb Rosji. W drodze z Warszawy do Bobrujska zmarło dwie trzecie tych dzieci, resztę wychowano na rosyjskich żołnierzach.
- W 1833 roku - po rozbiciu ruchu partyzanckiego Józefa Zaliwskiego - wielu z jego członków zostało skazanych na katorgę.
- W 1844 władze carskie rozbiły spisek chłopski księdza Piotra Ściegiennego. Zesłano wówczas w głąb Rosji wielu członków tej konspiracji.
- W roku 1863 - po stłumieniu powstania styczniowego - zesłano na katorgę ok. 40 tysięcy powstańców, z których więcej niż połowa już nigdy nie powróciła do Ojczyzny.
- W latach 1807 - 1870 zesłano na Syberię 461 tysięcy osób.
- W drugiej połowie XIX wieku liczba zsyłanych wahała się w granicach 10 - 15 tysięcy rocznie.

Dzisiaj jednak obchodzimy 84. rocznicę pierwszej masowej zsyłki Polaków na Sybir, nie zapominając owszem o wszystkich poprzedzających deportacjach.

Pierwsza deportacja

Po agresji ZSRR na Polskę (17 września 1939 r.) tysiące polskich mieszkańców Kresów uległo przesiedleniu, niektórzy m.in. na Syberię (inni np. do Kazachstanu). W pierwszej wywózce (10.02.1940) Polacy stanowili 70% wywożonych, pozostałe 30% to ludność białoruska i ukraińska. Wywożono wtedy przede wszystkim osadników wojskowych, średnich i niższych urzędników państwowych, służbę leśną oraz pracowników PKP. Zabierano całe rodziny bez wyjątku. Zgodnie ze ściśle tajnymi materiałami radzieckimi deportowano wówczas ok. 140 tys. osób.

Druga deportacja

W czasie drugiej deportacji (13-14.04.1940) wysiedleniu podlegały rodziny tzw. wrogów ustroju: urzędników państwowych, wojskowych, policjantów, służby więziennej, nauczycieli, działaczy społecznych, kupców, przemysłowców i bankierów, oraz rodziny osób aresztowanych i zatrzymanych przy nielegalnej próbie przekroczenia granicy niemiecko-radzieckiej. W ramach tej akcji zesłano ok. 61 tys. Wyjątkowo duży był w tym przypadku odsetek kobiet i dzieci, wynosił bowiem do 80% całości transportów.

Trzecia deportacja

Trzecia deportacja (maj-lipiec 1940) objęła głównie uchodźców z centralnej i zachodniej Polski, przybyłych w czasie działań wojennych na tereny, które znalazły się potem pod okupacją radziecką. Liczba zesłańców wyniosła ponad 80 tys.

Czwarta deportacja

W czasie czwartej wywózki (maj-czerwiec 1941) na Wschód pojechała głównie ludność ze środowisk inteligenckich, pozostali uchodźcy, rodziny kolejarzy, rodziny osób aresztowanych przez NKWD w czasie drugiego roku okupacji, wykwalifikowani robotnicy i rzemieślnicy. Deportacja ta dotknęła szczególnie dotkliwie Białostoczną, Grodzieńską i Wileńską. W sumie deportowano ponad 85 tys. osób.

O tych zbiorowych ludzkich cierpieniach nie da się zapomnieć. Naszym obowiązkiem jest podtrzymać pamięć o tych, którzy zostali wywiezieni na Gólgotę Wschodu. Którzy do końca swego życia pozostali wierni Bogu i Ojczyźnie, chroniąc się od wynarodowienia i utraty wiary. Wielu - zadręczonych katorżniczym losem - pozostało tam, bez znaku pamięci, pogrzebawszy wcześniej swoje dzieci w bezkresach tajgi i stepów. Podziwiamy ich heroizm i chcemy pamiętać ich niezłomne trwanie w obronie najwyższych wartości, jakimi są: życie, wolność, Polska, a nade wszystko wiara w Boga.

Karol I, błogosławiony cesarz Austrii i Węgier, przekazał w 1920 roku bardzo ważną obserwację: „nie ma bardziej patriotycznego narodu od narodu polskiego, [...] Z katolickiej perspektywy, również nie ma bardziej wierzącego narodu od narodu polskiego i żaden w ostatnim czasie tyle nie wycierpiał dla swojej wiary, co Polacy. Jedyną tylko cechą negatywną ma państwo polskie: jest za bardzo wyeksponowane, ma zbyt wielu wrogów i bardzo złe położenie militarne” (*Memoriał dla Lethbridge’a*).

Gdy więc na koniec pytamy o sens ludzkiego cierpienia, to trzeba zwrócić uwagę na to, że - po pierwsze - czasami cierpienie bywa ceną za nasze własne grzechy; podobnie jak w przypadku syna marnotrawnego. Ów syn sam sobie zgotował cierpienie, jako nieuchronny skutek popełnionych przez siebie błędów. W ten

sposób rodzą się ludzkie tragedie (np. w postaci uzależnień, brutalnej przestępczości, rozwodów, zabijania nienarodzonych, ludobójstwa). O tego rodzaju krzyżach najchętniej mówią stacje telewizyjne. Dziennikarze opisują je z okrutną dokładnością. Nie przejmują się wcale tym, że ich relacje często inspirują kolejne pokolenia do powtarzania dramatu swych poprzedników. Istnieją całe środowiska, które w obliczu cierpienia najchętniej oskarżają Boga, o to, że On jest winny za wszelkie zło tego świata.

Po wtóre, nasze cierpienia bywają też ceną za miłość: za miłość małżeńską, rodzicielską, kapłańską, za miłość odpowiedzialnego wychowawcy i wiernego przyjaciela, za miłość człowieka sprawiedliwego, za miłość człowieka, który wprowadza pokój, który przebacza, który kocha nawet nieprzyjaciół, który staje się dla innych bezinteresownym darem z samego siebie. Cierpienie rozumiane jako cena za miłość bywa szczególnie bolesne wtedy, gdy kochamy tych, którzy nas nie kochają i których trudno jest nam pokochać.

Po trzecie, bywa i tak, że cierpimy bez żadnej naszej winy; na przykład na skutek jakiejś niezawinionej choroby, albo wskutek kataklizmu, który niszczy nasz dobytek. W takim przypadku cierpienie pozostaje tajemnicą, ale i wtedy możemy być pewni, że to nie Bóg nam je zsyła. Zwykle za niewinnym cierpieniem jednego człowieka kryje się głupota, chciwość, lub wina innego człowieka.

ZAKOŃCZENIE

Zakończmy dzisiejszą refleksję słowami poety:

*Jest w Polsce jedna droga, od lat wyjeżdżona
Na wschód północny wiedzie, znana od stuleci,
Za mężem w noc porwanym płakała tam żona
I od matek oddarte ginęły tam dzieci. [...]*

*O poro złud okrutnych, żalosna rachubo,
Po której się to samo powtarza, to samo,
Że lata są wygnaniem, dzień każdy jest zgubą
A w nocy słyszeć salwy za więzienną bramą. [...]*

*Jest w Polsce jedna droga, gdzie prędzej czy później
Z cierpień moc taka wyjdzie, że Boga zadziwi:
Powracają ojcowie, umarli podróżni
Budzą synów – i walczą – polegli i żywi.*

(Kazimierz Wierzyński, *Jest w Polsce jedna droga*)

Bierz i czytaj

Abp Stanisław Gądecki

Bierz i czytaj. Promocja lektorów archidiecezji poznańskiej (Katedra Poznańska - 10.02.2024).

Podczas dzisiejszej Mszy św. przystępujemy do obrzędu promocji nowych lektorów archidiecezji poznańskiej oraz odnowienia misji wcześniejszym lektorom, tak ważnym dla istnienia i działania Kościoła.

W takich okolicznościach najważniejsze jest wyjaśnienie trzech spraw, a mianowicie: co to jest słowo Boże, na czym polega zadanie lektora w Kościele oraz jak się dobrze przygotować do tego zadania.

1. CO TO JEST SŁOWO BOŻE?

Posynodalna adhortacja apostolska *Verbum Domini* Ojca świętego Benedykta XVI o słowie Bożym w życiu i misji Kościoła w punkcie 7 wymienia różne znaczenia jednego i tego samego powiedzenia „słowo Boże”.

Najpierw ten zwrot „słowo Boże” oznacza Słowo odwieczne, zrodzone przez Ojca przed wszystkimi wiekami: „Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga.” (J 1,1-2). W Prologu św. Jan stwierdza, że „wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, [z tego], co się stało” (J 1,3). W tym samym sensie autor Listu do Hebrajczyków przypomina, że „przez wiarę poznajemy, że słowem Boga wszechświat został tak stworzony, iż to, co widzimy, powstało nie z rzeczy widzialnych” (Hbr 11,3)]

Po wtóre, to samo Słowo - jak uczy Jan Ewangelista - „stało się ciałem” (J 1,14). Tutaj słowo Boże to Jezus Chrystus, narodzony z Maryi Panny. Idzie tu więc osobę Jezusa, odwiecznego Syna Ojca, który stał się człowiekiem i narodził się w Betlejem.

Po trzecie samo stworzenie, czyli świat, lub wszechświat może być również nazwane „słowem Bożym” (*liber naturae*). Przypatrując się światu, medytując nad światem możemy poznać wielkość Stwórcy. „Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13,5). "Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty - wiekuista Jego potęga oraz bóstwo [δυναμις και θειοτης] - stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1,20). Św. Bonawentura powie wprost, że „każde stworzenie jest słowem Bożym, ponieważ głosi Boga.

Po czwarte, Pan Bóg przekazywał swoje Słowo poprzez same dzieje zbawienia i Jego głos było słyhać. On mocą swego Ducha „mówił przez proroków”.

Po piąte, „słowem Bożym” można też nazwać przepowiadanie Apostołów, posłusznych poleceniu zmartwychwstałego Jezusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16,15). Apostolskie przepowiadanie Ewangelii można nazwać przepowiadaniem „słowa Bożego”.

Po szóste, „słowo Boże” przekazuje potem żywa Tradycja Kościoła. Choć odróżnia się Tradycję od Pisma Świętego, to jednak jest ona z nim ściśle powiązana (KKK, 77-78), bo wypływa z tego samego źródła Bożego, zrasta się w jedno i zdąża do tego samego celu” (por. KO 9).

Katechizm odróżnia tradycję apostolską od tradycje kościelnych. Wśród tradycji kościelnych wymienia „tradycje teologiczne, dyscyplinarne, liturgiczne i pobożnościowe, które kształtowały się w ciągu wieków w Kościołach lokalnych. Tradycje te mogą być - pod przewodnictwem Urzędu Nauczycielskiego Kościoła - modyfikowane i zmieniane. Nie mogą jednak być sprzeczne z Tradycją Kościoła pisaną z wielkiej litery, lecz stanowią jej interpretację, dostosowaną do konkretnych uwarunkowań miejsca i czasu, której autorytatywnie dokonują biskupi w komunii z Ojcem Świętym (por. KKK 83-84).

Po siódme, „słowem Bożym” - poświadczonym i natchnionym przez Boga - jest tekst Pisma Świętego; Stary i Nowy Testament. W Kościele otaczamy wielką czcią Pismo Święte, ale wiara chrześcijańska nie jest „religią Księgi”. Chrześcijaństwo jest religią „słowa Bożego”, nie słowa spisanego i milczącego, ale Słowa Wcielonego i żywego.

Tak więc winniśmy wiedzieć, że w Kościele mamy do czynienia z wieloznacznym użyciem wyrażenia „słowo Boże”. Trzeba więc uczyć lektorów odróżniania jego różnych znaczeń a jednocześnie zrozumienia jego jednolitego sensu, aby lepiej uwidoczniła się jedność planu Bożego i centralne w nim miejsce osoby Chrystusa.

2. ZADANIE LEKTORA W KOŚCIELE

Druga kwestia to zadanie, służba, posługa lektora w Kościele.

a. Zwyczaj czytania tekstów świętych został przejęty przez chrześcijaństwo z żydowskiej tradycji synagoidalnej. W synagodze chłopiec żydowski, który ukończył trzynasty rok życia mógł zacząć czytać publicznie Księgi Święte (Stary Testament). I tak - pierwszego dnia po swoich 13. urodzinach - był on uznawany za dorosłego, czyli zdolnego do przestrzegania przykazań Prawa Mojżesza. Od tego momentu stawał się odpowiedzialny przed Bogiem za swoje czyny. Mógł brać udział w uroczystościach religijnych odbywających się w synagodze.

Podczas uroczystości zwanej *bar micwa* (czyli „syna przykazania”) był wezwany po raz pierwszy do odczytania fragmentu Tory, czyli Pięcioksięgu, oraz wygłoszenia krótkiego komentarza do odczytanego fragmentu. Chłopcu zakłada się wtedy *tefilin*, czyli „filakterie” – małe, skórzane pudełeczka, które zawierają spisany na pergaminie werset Tory. Jedno z takich pudełeczek zakładany był na jego czoło, a drugie przymocowane było do jego lewego ramienia (u leworęcznych do prawego). Oznaczało to, że chłopiec oddaje się swoją wolą, rozumem i czynem na służbę Bogu. Wtedy otrzymywał od rabina Torę i modlitewnik (w XX w. podobne ceremonie zostały wprowadzone także dla dziewcząt /*bat micwa*/ czyni dla „córek przykazania”).

Wiemy z Ewangelii, że również Jezus odczytał w nazaretańskiej synagodze przypadający na ten dzień fragment Pisma Świętego. Podano mu wówczas księgę proroka Izajasza, z której Zbawiciel przeczytał tekst o oczekiwanym Mesjaszu i krótko go skomentował: „Dziś spełniły się słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4,16-21). Również św. Paweł - podczas swojej działalności apostołskiej - uczęszczał do synagog, czytał tam Pisma Święte i na podstawie tych tekstów głosił Dobrą Nowinę o Chrystusie (np. Dz 13,4-5). Podobnie czynili też inni apostołowie.

W starożytnym zaś Kościele lektorzy czytali fragment Pisma Świętego podczas Eucharystii, ale go nie komentowali. Czynił to zwykle przewodniczący zgromadzenia; biskup lub kapłan. Wiemy, że za czasów papieża św. Korneliusza (251-253) w Rzymie było 521 lektorów a przy katedrach biskupich zakładano specjalne szkoły, które kształciły kandydatów na lektorów.

Posynodalna adhortacja apostolska *Sacramentum caritatis* o Eucharystii - O źródle i szczycie życia i misji Kościoła z dnia 22 lutego 2007 roku - zawiera prośbę o większą dbałość w czytaniu słowa Bożego w Kościele. Zwraca też uwagę na to, że o ile Ewangelia czytana jest przez kapłana lub diakona, o tyle czytanie pierwszego i drugiego fragmentu Pisma świętego - w tradycji łacińskiej - zlecane jest lektorowi, mężczyźnie lub kobiecie.

Z kolei w adhortacji posynodalnej *Verbum Domini* - O słowie Bożym w życiu i misji Kościoła z 30 września 2010 roku - Ojcowie synodalni zwrócili uwagę na potrzebę odpowiedniej formacji do pełnienia *munus* lektora podczas celebracji liturgicznej, a w szczególności do lektoratu, który w rycie łacińskim jest *ministerium* świeckich. W nauczaniu Soboru Watykańskiego II słowo *munus* znaczy: „urząd”, „funkcja”, „misja”, „służba”, „zadanie”, „obowiązek”, albo „posługa”. W wielu miejscach tłumaczenia Konstytucji soborowych z języka łacińskiego na język polski (w 1968 r. i 2002 r.) są różne, co powoduje problemy interpretacyjne a także doktrynalne.

W każdym razie w świetle *Verbum Domini* trzeba, by lektorzy pełniący tę posługę - nawet jeśli nie został dla niej ustanowieni - byli naprawdę odpowiednio i starannie przygotowani. Powinno to być zarówno przygotowanie biblijne i liturgiczne, jak i techniczne: „Formacja biblijna zmierza do tego, aby lektorzy potrafili zrozumieć czytania w ich własnym kontekście oraz w świetle wiary pojmować istotną treść orędzia Objawienia. Formacja liturgiczna winna lektorom zapewnić pewną znajomość sensu struktury liturgii słowa oraz związków między liturgią słowa i liturgią eucharystyczną. Przygotowanie techniczne ma na celu przyswojenie lektorom umiejętności publicznego czytania zarówno żywym głosem, jak i za pomocą współczesnych urządzeń nagłaśniających” (por. *Verbum Domini*, 58).

3. LECTIO DIVINA, BOŻE CZYTANIE

W jaki sposób lektor winien przygotować się do czytania Pisma Świętego w Kościele? Jedną z najprostszych metod jest *Lectio divina*, czyli Boże czytanie. Wierne i cierpliwe kroczenie drogą *lectio divina* pomaga przemodlić i zgłębić słowo Boże, aż do całkowitego poddania się jego działaniu; aż do zjednoczenia się z Jezusem. Jest to wielowiekowa praktyka modlitwy słowem Bożym, dostępna dla wszystkich wierzących. Składają się na nią cztery etapy: *lectio* (czytanie) – *meditatio* (medytacja) – *oratio* (modlitwa) – *contemplatio* (kontemplacja).

Lectio — polega na przeczytaniu, czasami wielokrotnym, wybranego fragmentu Pisma Świętego. W tej fazie staramy się uchwycić ogólny sens danego tekstu. Ważne są tutaj postacie, miejsce, czas, wydarzenia czy też inne towarzyszące informacje. Następnie warto przypatrzyć się najbliższemu kontekstowi tegoż fragmentu. Dobrze jest również sprawdzić, czy dany tekst nie występuje jeszcze w innej księdze biblijnej — możemy wtedy porównać zbieżności, zobaczyć ewentualne różnice tekstualne, a tym samym wzbogacić się o dodatkowe informacje (pomocne są tutaj tzw. sigła biblijne). Zadajemy sobie również pytanie o celowość — dlaczego dane wydarzenie, sytuacja czy też mowa została właśnie tak przedstawiona? Trzeba też starać się określić formę literacką danego tekstu (czy jest to psalm, list, przysłowie czy może ewangelia itp.) Warto się przyjrzeć znaczeniom ważniejszych wyrażen i sformułowań. Na etapie *lectio* trzeba też zastanowić się nad rozumieniem danego tekstu w kontekście tradycji interpretacyjnych Kościoła, pamiętając, iż „żadne proroctwo Pisma nie jest do prywatnego wyjaśnienia” (2 P 1,20b). W tym punkcie warto się przyjrzeć dostępnym komentarzom biblijnym, dokumentom, czy też innym teologicznym pomocom pokazującym bogactwo interpretacyjne wybranego fragmentu w kontekście wiary.

Meditatio — to drugi etap, który polega na *przeżywaniu* tego, co uprzednio sobie przyswoiliśmy — podobnie jak Ezechiel poproszony przez Boga, by „zjadł zwój i nasycił nim swoje wnętrze, a w jego ustach był słodki, jak miód” (Ez 3,1-3). Tutaj jesteśmy zapytani o własną reakcję na wybrany fragment biblijny. Jak we wcześniejszym etapie staraliśmy się uchwycić sens biblijnego fragmentu i osadzić

go w ogólnym kontekście, tak w *meditatio* jest zalecane, by sercem usłyszeć to, co Bóg nam chce przez ten tekst powiedzieć. Warto się pytać o to, co jest nam tutaj zadane. Staramy się tutaj pozwolić Bożemu słowu wnikać w nasze serce, aby wydało owoc zrozumienia w odpowiednim czasie.

Oratio — na tym etapie jesteśmy zaproszeni do wyrażenia własnej modlitewnej odpowiedzi na to, co się nam ujawniło po *lectio* i *meditatio*. Ważne jest, by starać się *wypowiadać sercem*, czyli wejść z Bogiem w dialog mający na celu pogłębienie żywej relacji z Nim. Pamiętajmy, by unikać tu zbędnej gadaniny (Mt 6,7-8), jak uczy Kohelet: „Nie bądź pochopny w słowach, a serce twoje niech nie będzie zbyt skore, by wypowiedzieć słowo przed obliczem Boga, bo Bóg jest w niebie, a ty na ziemi! Przeto niech słów twoich będzie niewiele” (Koh 5,1). Warto wypowiedzieć się przed obliczem Boga osobiście, rozmawiając o własnych reakcjach, radościach skłaniających do uwielbienia, ale także o tym, co może trapić, powodować zawstydzenie czy wręcz powodować poczucie bezsilności. Na etapie *oratio* należy więc rozmawiać z Bogiem podobnie, jak Pan rozmawiał z Mojżeszem w Namiocie Spotkania — czyli „twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem” (Wj 33,11a), tak by nadać tej relacji bardziej osobisty charakter.

Contemplatio — ten ostatni etap modlitwy ma nas całkowicie zjednoczyć z Bogiem, poprzez trwanie w Jego Duchu. Jest to stan podobny do tego, który odczuwamy, zachwycając się np. pięknym widokiem przyrody. Instynktownie zatrzymujemy się wówczas, aby kontemplować tę chwilę, a wewnętrzna radość odbiera nam dech w piersiach. Pragniemy trwać w tym stanie w nieskończoność. W pewnym sensie, można to porównać do Bożej obecności, jaką Paweł Apostoł wyraził podczas swojej przemowy na Areopagu w Atenach, gdy nawiązując do Bożej wszechobecności, powiedział: „Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,27-28). Do tego etapu *lectio divina* nawiązują rozważania św. Ignacego Loyoli, gdy doświadczając wszechobecnej Bożej miłości, prosi on, aby Bóg przyjął wszystko, co posiada, na Jego wyłączne rozporządzanie. Na etapie *contemplatio* ważne jest zatem, aby człowiek trwał przy Bogu całym sobą, nie tylko rozumem, ale i sercem. Ważne jest, aby chłonął Boże słowo wszystkimi zmysłami, gdyż Bóg nie pozostawi nas samymi i podaruje nam część swojej mądrości poprzez wybrany fragment Biblii (por. ks. Marcin Gałka SJ).

Orygenes (ur. ok. 185, zm. 254 po Chr.), jeden z najbardziej płodnych komentatorów Pisma świętego, uważał, „że zrozumienie Pism, bardziej niż studiowania wymaga zażyłości z Chrystusem i modlitwy”. Był przekonany, że „najlepszą drogą do poznania Boga jest miłość oraz że nie ma autentycznej poznania Chrystusa bez zakochania się w Nim”. W jego Liście do Grzegorza, Wielkiego mówił: „Oddaj się lekturze (*lectio*) Bożych Pism; przykładaj się do tego wytrwale. Podejmuj się lektury (*lectio*) z zamiarem uwierzenia Bogu i przypodobania się Mu. Jeśli podczas lektury (*lectio*) staniesz przed zamkniętymi drzwiami, zakolataj, a otworzy ci stróż, o którym Jezus powiedział: „Dozorca mu je

otworzy”. Oddając się w taki sposób czytaniu duchowemu (*lectio divina*), szukaj uczciwie i z niezachwianą ufnością w Bogu sensu Bożych Pism, jaki w nich się kryje w wielkiej mierze. Nie powinienes jednak poprzestawać na kołataniu i szukaniu: do zrozumienia spraw Bożych jest ci absolutnie potrzebna modlitwa (*oratio*). Właśnie po to, aby nas do niej zachęcić, Zbawiciel powiedział nie tylko: „Szukajcie, a znajdziecie”, oraz: „Kończcie, a zostanie wam otworzone”, lecz dodał: „Proście, a będzie wam dane” (*Verbum Domini*, 86).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, papież Franciszek mówi do lektorów: Nie pozwólcie, aby świat wciągnął was w dzielenie się rzeczami złymi lub płytkimi. Bądźcie zdolni iść pod prąd. Umieście dzielić się Chrystusem. Przekazujcie wiarę, którą wam dał. Życzę wam, abyście poculi w swoim sercu ten sam impuls, jaki odczuwał św. Paweł, gdy mówił: „Biada mi, gdy nie głosił Ewangelii.

Wszystkim wam serdecznie dziękuję i gratuluję posługi lektora. W szczególności dziękuję referentowi duszpasterstwa lektorów, ks. Maciejowi Wegnerowi i wszystkim, którzy przygotowali obecnych tutaj chłopców do tej posługi.

Bądźcie dumni z waszego posługiwania słowu Bożemu. Słuchajcie słowa Bożego. Kochajcie słowo Boże, bo ono przygotowuje was do pięknego i znaczącego życia.

Boże wszechmogący błogosław nam, abyśmy naszym życiem świadczyli o tym, co głosimy ustami. Amen.

Nie jest dobrze, by człowiek był sam

Abp Stanisław Gądecki

Nie jest dobrze, by człowiek był sam. XXXII Światowy Dzień Chorego (Katedra Poznańska - 11.02.2024).

Dziś przeżywamy w Kościele Światowy Dzień Chorego. Dzień ten został ustanowiony przez świętego Jana Pawła II w liście skierowanym 13 maja 1992 r. do ówczesnego przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, kard. Fiorenzo Angelini. Od początku Papież wyznaczył też datę tego wydarzenia na dzień 11 lutego, czyli na wspomnienie objawienia Matki Bożej w Lourdes.

To ustanowienie Światowego Dnia Chorego stało się wezwaniem do całego Kościoła powszechnego, aby poświęcić ten dzień modlitwie, refleksji i dostrzeżeniu miejsca tych, którzy cierpią na duszy i na ciele. Dzień ten ma „na celu uwrażliwienie ludu Bożego i - w konsekwencji - wielu katolickich instytucji działających na rzecz służby zdrowia oraz społeczności świeckiej na konieczność zapewnienia lepszej opieki chorym; pomagania chorym w dowartościowaniu cierpienia na płaszczyźnie ludzkiej, a przede wszystkim na płaszczyźnie nadprzyrodzonej; włączenie w duszpasterstwo służby zdrowia wspólnot chrześcijańskich, rodzin zakonnych, popieranie coraz cenniejszego zaangażowania wolontariatu...”. Są to więc bardzo pojemne cele. Od 1992 roku minęło już wiele lat.

1. „NIE JEST DOBRZE, BY CZŁOWIEK BYŁ SAM” (Rdz 2,18).

Stąd dzisiaj obchodzimy już XXXII Światowy Dzień Chorego, którego temat brzmi: „Nie jest dobrze [οὐ καλὸν εἶναι], by człowiek był sam”.

Jest sprawą oczywistą, że w sensie bezpośrednim te słowa z Księgi Rodzaju (2,18) nie odnoszą się do sytuacji człowieka chorego na ciele lub duszy, dotyczą one przymierza małżeńskiego. Po stworzeniu mężczyzny Bóg stwierdził, że „nie jest dobrze, aby był on sam”, zauważył bowiem, iż mężczyzna - mimo wielkiej roli, jaką otrzymał - nie czuł się szczęśliwy. Jak stwierdził autor natchniony, bo „nie znalazła się pomoc odpowiednia [βοηθὸν κατ’ αὐτόν] dla mężczyzny”. I wtedy Bóg podarował mężczyźnie kobietę; dla mężczyzny stworzył mężatkę (Cylkow).

Mężatkę stwarza w sposób wyjątkowy. O ile dotąd stwarzał wszystko z prochu ziemi, a więc z materii nieożywionej, to teraz stwarza z materii ożywionej – obrazowo mówiąc wyjął kobietę spod serca mężczyzny. Mężczyzna odkrył to

natychmiast, bo kiedy tylko ją zobaczył powiedział: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała mężatką, bo z męża została wzięta”. I tak mężczyzna zdecydował się na zawsze związać swoje życie z kobietą. Znalazł równą sobie towarzyszkę życia. Ten fragment biblijny mówi nam, że mężczyzna i kobieta są sobie równi co do ludzkiej godności. Że zostali stworzeni, aby pomagać sobie wzajemnie, uzupełniać się i ubogacać. Że w życiu małżeńskim winni dążyć do doskonałej jedności.

To biblijne wydarzenie powtarza się nieustannie na naszych oczach. Pan Bóg stawia najpierw na ludzkich drogach różnych ludzi: rodziców, rodzeństwo, krewnych, znajomych, kolegów i przyjaciół i do pewnego momentu człowiekowi to wystarcza. Ale serca młodych pozostają dalej niespokojne i otwarte na znalezienie tego jedyne i tej jedynej. W końcu drogi dwojga krzyżują się i - po pewnym czasie - odkrywają, że są dla siebie przeznaczeni. Opuszczają dom rodzinny, czyli to, co dotąd było dla nich największą wartością, i stają się jednym ciałem – małżeństwem, rodziną. Tworzą nowe relacje, w których na pierwszym miejscu będzie mąż i żona.

Znany niemiecki poeta Reiner Maria Rilke - w jednym ze swoich utworów - napisał: „Miłość to dwie samotności, które się spotykają i wspierają”. Tak bywa w życiu małżonków. Choć każde z nich jest odrębnym światem, bo posiada inną osobowość i charakter, to jednak mostem łączącym te odrębności będzie miłość. Miłość pozwoli im akceptować to, w czym się różnią oraz sprawi, że te różnorodności staną się ich wzajemnym bogactwem i dopełnieniem. Miłość sprawi, że w cień odejdą stwierdzenia „ja” oraz „moje”, a pojawią się „my” oraz „nasze”. Dwie obce samotności spotkają się w miłości i staną się czymś jednym (por. ks. Dariusz Kwiatkowski, *Nie jest dobrze, żeby człowiek był sam* - Rdz 2, 18-24).

2. W CZASIE CHOROBY

Po w Światowy Dzień Chorych zaczynam od opowiadania o stworzeniu małżeństwa, tej wyjątkowej i niepowtarzalnej Bożej i ludzkiej rzeczywistości. Powodem tego jest fakt, iż słowa „Nie jest dobrze, by człowiek był sam” (Rdz 2,18) - w kontekście Światowego Dnia Chorego - mogą też znaczyć coś innego. Mogą wskazywać na to, że chociaż więź, relacja jaka istnieje między małżonkami małżeństwa jest niepowtarzalna, to jednak sytuacja człowieka chorego na ciele lub duszy woła o zadzierzgnięcie z nim więzi, która nie jest identyczna z więzią małżeńską, ale jest analogiczna.

a. Życie cielesne bowiem - poprzez swoją tymczasowość, która staje się szczególnie widoczna w chorobie i cierpieniu - również pozwala nam zrozumieć, iż „nie jest dobrze, aby człowiek był sam”. Że „potrzebna jest pomoc odpowiednia pomoc dla niego”.

Potrzebna jest odpowiednia pomoc, ponieważ człowiek chory doznaje cierpienia fizycznego, ale także cierpienia psychicznego, duchowego i moralnego. Oprócz przerażająco rozległego obszaru cierpienia fizycznego istnieje przecież także obawa przed niebezpieczeństwem śmierci, śmierć własnych dzieci, ale również bezdzietność, prześladowanie i wrogość otoczenia, szyderstwo i wyśmiewanie cierpiącego, samotność i opuszczenie, wyrzuty sumienia, trudność zrozumienia, dlaczego złym się powodzi, podczas gdy sprawiedliwi doznają cierpień, niewierność i niewdzięczność ze strony przyjaciół i bliskich, wreszcie nieszczęścia własnego narodu i tęsknota za Ojczyzną. Szczególną kategorią cierpiących są dzieci, i wprawdzie każde cierpienie woła o pomoc, to jednak woła o to w szczególności cierpienie bezbronного małego dziecka. W każdym przypadku w osobie chorego dotknięta jest bólem także rodzina. „Choroba bowiem i cierpienie są doświadczeniem, które dotyczy nie tylko ciała, ale całego człowieka w jego jedności duszy i ciała. Choroba jest czymś więcej niż faktem klinicznym, który może być opisany w sposób medyczny. Jest zawsze stanem człowieka jako chorego” (*Karta pracownika służby zdrowia*, 53).

b. W sytuacji cierpienia i choroby byt człowieczy wprost woła o pomoc. Dzieje się tak dlatego, bo „Jesteśmy stworzeni - mówi Papież Franciszek - aby przebywać razem, a nie samotnie. I właśnie dlatego, że ów projekt komunii jest tak głęboko wpisany w ludzkie serce, doświadczenie opuszczenia i samotności przeraża nas i okazuje się dla nas bolesne, a nawet nieludzkie. Staje się ono jeszcze bardziej dotkliwe w czasie słabości, niepewności i poczucia braku bezpieczeństwa, często spowodowanych wystąpieniem jakiejś poważnej choroby.

Tu Papież wspomina np. tych, którzy byli przerażająco samotni podczas pandemii Covid-19: pacjentów, którzy nie mogli przyjmować odwiedzających, ale także pielęgniarkach, lekarzach oraz o personelu pomocniczym, wszystkich przeciążonych pracą i odizolowanych na oddziałach zamkniętych. I oczywiście nie zapomina o tych, którzy musieli samotnie stawić czoła godzinie śmierci, wprawdzie pod opieką personelu medycznego, ale z dala od swoich rodzin.

Jednocześnie, ze smutkiem dzieli cierpienie i samotność tych, którzy z powodu wojny i jej tragicznych następstw, znajdują i się bez wsparcia i pomocy. Wojna jest najstraszniejszą z chorób społecznych, a osoby najsłabsze płacą za nią najwyższą cenę.

Ale nawet w krajach, które cieszą się pokojem i większymi zasobami, czas starości i choroby jest często przeżywany w samotności, a niekiedy wręcz w opuszczeniu. Ta smutna sytuacja jest przede wszystkim konsekwencją kultury indywidualizmu, która wychwala wydajność za wszelką cenę i kultywuje mit efektywności, stając się obojętną, a nawet bezlitosną, gdy ludzie nie mają już siły, by dotrzymać kroku. Staje się wtedy kulturą odrzucenia, w której „ludzie nie są już postrzegani jako podstawowa wartość, którą należy szanować i chronić, szczególnie jeśli są ubodzy

lub niepełnosprawni, jeśli ‘nie są jeszcze potrzebni’ – jak dzieci nienarodzone – lub ‘nie są już potrzebni’ – jak osoby starsze” (*Fratelli tutti*, 18).

Niestety, ta logika przenika również niektóre wybory polityczne, które nie potrafią w centrum umieścić godności osoby ludzkiej i jej potrzeb, oraz nie zawsze sprzyjają strategiom i zasobom niezbędnym do zapewnienia każdej istocie ludzkiej podstawowego prawa do zdrowia i dostępu do leczenia. Jednocześnie, porzucanie osób słabych i ich samotność są potęgowane także przez ograniczenie opieki wyłącznie do usług zdrowotnych, bez mądrego wspierania ich przez „przymierze terapeutyczne” między lekarzem, pacjentem i członkiem rodziny.

Warto, abyśmy raz jeszcze usłyszeli te biblijne słowa: nie jest dobrze, by człowiek był sam! Bóg ukazuje nam głęboki sens swego planu dla ludzkości, ale jednocześnie, ukazuje śmiertelną ranę grzechu, którą wprowadzamy rodząc podejrzenia, pęknięcia, podziały, a zatem izolację. Taka izolacja sprawia, że doświadczamy przytłaczającego poczucia samotności w kluczowych etapach życia.

c. Czego więc oczekuje od nas Chrystus, czego oczekuje Kościół? Bracia i siostry, pierwszą formą opieki, jakiej potrzebujemy w chorobie - mówi Papież - jest bliskość pełna współczucia i czułości. Dlatego opieka nad chorym oznacza przede wszystkim troskę o jego relacje, wszystkie jego relacje: z Bogiem, z innymi – rodziną, przyjaciółmi, pracownikami służby zdrowia – ze stworzeniem, z samym sobą. Czy jest to możliwe? Tak, jest to możliwe i wszyscy przecież jesteśmy wezwani do zaangażowania, aby tak się stało. Spójrzmy na obraz Dobrego Samarytanina (Łk 10,25-37), na jego zdolność stania się bliźnim, na czułość, z jaką łągodzi rany cierpiącego brata.

Pamiętajmy o tej centralnej prawdzie naszego życia: przyszliśmy na świat, ponieważ ktoś nas przyjął, jesteśmy stworzeni do miłości, jesteśmy powołani do komunii i braterstwa. Ten wymiar naszego jestestwa podtrzymuje nas szczególnie w okresach choroby i słabości, i jest pierwszą terapią, którą musimy wszyscy razem zastosować, aby uleczyć choroby społeczeństwa, w którym żyjemy.

Wam - mówi Papież Franciszek - którzy doświadczacie choroby, czy to przejściowej, czy przewlekłej, chciałbym powiedzieć: nie wstyďte się swojego pragnienia bliskości i czułości! Nie ukrywajcie go i nigdy nie myślcie, że jesteście ciężarem dla innych. Sytuacja osób chorych zachęca wszystkich do zahamowania nadmiernego tempa, w którym jesteśmy zanurzeni, i do odnalezienia siebie.

W tym okresie zachodzących zmian, w którym żyjemy, szczególnie my chrześcijanie, jesteśmy wezwani do przyjęcia współczującego spojrzenia Jezusa. Troszczmy się o tych, którzy cierpią i są samotni, być może zepchnięci na margines i odrzuceni. Z wzajemną miłością, którą Chrystus Pan daje nam w modlitwie, a zwłaszcza w Eucharystii, leczmy rany samotności i izolacji. I w ten sposób

współpracujmy, aby przeciwdziałać kulturze indywidualizmu, obojętności, odrzucenia, oraz rozwijać kulturę czułości i współczucia.

Chorzy, słabi, ubodzy muszą być w centrum naszej ludzkiej uwagi oraz duszpasterskiej troski. Nie zapominajmy o tym!

Powierzmy się Najświętszej Maryi Pannie, Uzdrawieniu Chorych, aby wstawiała się za nami i pomagała nam być twórcami bliskości i braterskich relacji z cierpiącymi, chorymi i odrzuconymi (por. Papież Franciszek, Orędzie na XXXII Światowy Dzień Chorego - 11.02.2024 r.).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się w intencji chorych, w intencji całej służby medycznej i wolontariuszy:

Ojcze niebieski, Ty z miłości do człowieka posłałeś na świat swojego Syna, który żyjąc pośród ludzi uzdrawiał chorych i pomagał cierpiącym. Przez Twą nieskończoną miłość, prosimy Cię o łaskę zdrowia dla chorych, jeśli taka jest Twoja wola a utrzymane zdrowie nie przyczyni się do ich zguby wiecznej. Prosimy, abyś dał im łaskę zrozumienia sensu cierpienia i choroby, aby krzyż, który dźwigają nie był bezsensownym ciężarem, ale stał się źródłem uświęcenia własnego oraz całego Kościoła. Przede wszystkim jednak prosimy o potrzebne siły do podtrzymywania relacji pełnych więzi z chorymi, szczególnie tymi, którzy są zepchnięci na margines i odrzuceni. Amen.

Wskazania pasterskie dotyczące przepisów pokutnych w związku z Wielkim Postem 2024

„Pokutujcie więc i nawróćcie się, aby grzechy wasze zostały zglądzone, aby nadeszły od Pana dni ochłody, aby też posłał wam zapowiedzianego Mesjasza, Jezusa, którego niebo musi zatrzymać aż do czasu odnowienia wszystkich rzeczy” (Dz 3,19-21). Wszyscy wierni, każdy na swój sposób, na podstawie prawa Bożego zobowiązani są czynić pokutę. Żeby jednak – przez wspólne zachowanie pokuty – złączyli się między sobą, zostają nakazane dni pokuty, podczas których wierni powinni przeznaczać więcej czasu na modlitwę, wykonywać uczynki pobożności i miłości, podejmować akty umartwienia przez wierniejsze wypełnianie własnych obowiązków, zwłaszcza zaś zachowywać post i wstrzemięźliwość (por. kan. 1249 KPK). Dniami pokuty w Kościele powszechnym są poszczególne piątki całego roku i czas Wielkiego Postu (por. kan. 1250 KPK).

Mając na uwadze powyższe normy, polecam, aby w Archidiecezji Poznańskiej przestrzegano następujących zasad:

I PRZEPISY POSTNE

A. Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i post ścisły

1. Wierni, którzy ukończyli 14. rok życia, są zobowiązani do zachowania w ciągu całego życia wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych w następujące dni:

- a) we wszystkie piątki całego roku,
- b) w Środę Popielcową.

Równocześnie – ze względu na tradycję tego dnia w Polsce – zachęcam wiernych do zachowania wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych w Wigilię Bożego Narodzenia.

Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych nie obowiązuje, jeżeli zgodnie z przepisami liturgicznymi, w piątek przypada uroczystość.

2. Wierni, którzy ukończyli 18. rok życia, aż do rozpoczęcia 60. roku życia, oprócz wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych są zobowiązani do zachowania postu ścisłego w następujące dni:

- a) w Środę Popielcową,
- b) w Wielki Piątek.

Post ścisły pozwala na jednorazowy posiłek do syta oraz na dwa skromne posiłki w ciągu dnia.

3. Wierni, którzy nie mają możliwości wyboru pokarmów i muszą spożywać to, co zostanie im podane, mogą korzystać z dyspensy od obowiązku wstrzymania się od potraw mięsnych w piątki całego roku. Taka dyspensa nie istnieje w Środę Popielcową i Wielki Piątek.

Niemożliwość zachowania wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych w piątek zakłada jednak podjęcie innych form pokuty, takich jak: modlitwa, jałmużna, uczynki pobożności i miłości, wierniejsze spełnianie obowiązków.

4. Dla słusznej przyczyny proboszcz może udzielić w pojedynczym przypadku – poszczególnym wiernym, poszczególnym rodzinom lub wspólnotom wiernych – dyspensy od wstrzemięźliwości od potraw mięsnych, z wyjątkiem:

- a) Środy Popielcowej,
- b) Wielkiego Piątku.

Proboszcz winien jednak nałożyć na korzystających z dyspensy obowiązek modlitwy w intencjach Ojca Świętego oraz złożenia ofiary do skarboxy z napisem „Jałmużna postna”, względnie częstszego spełniania uczynków chrześcijańskiego miłosierdzia.

Z dyspensy udzielonej przez jakiegokolwiek proboszcza Archidiecezji Poznańskiej mogą korzystać wierni Archidiecezji Poznańskiej wszędzie, gdziekolwiek się znajdują, a także wszyscy inni wierni przebywający na terenie Archidiecezji Poznańskiej.

Tej samej władzy dyspensowania udzielam wszystkim kapłanom podczas pełnienia posługi duszpasterskiej na cmentarzach komunalnych Poznań-Junikowo i Poznań-Miłostowo, a także spowiednikom przy sprawowaniu Sakramentu Pokuty.

Prośbę o dyspensę – w formie pisemnej – można także kierować do Kurii Metropolitalnej.

Przed posiłkiem należy poinformować zainteresowanych o udzielonej dyspensie.

B. Powstrzymywanie się od zabaw

Powstrzymywanie się od zabaw sprzyja opanowaniu instynktów i wolności serca (zob. KKK 2043). Obowiązuje we wszystkie dni Wielkiego Postu.

II CZAS KOMUNII ŚW. WIELKANOCNEJ

Czas Komunii wielkanocnej, obejmuje okres od Środy Popielcowej, tj. od dnia 14 lutego 2024 r. do Niedzieli Najświętszej Trójcy, tj. do dnia 26 maja 2024 r. Przyjęcie Komunii św. z okazji Wielkanocy w naznaczonym terminie należy do podstawowych obowiązków katolika.

Zachęcam gorąco Archidiecezjan, aby z żywą wiarą i żarliwą skruchą przystąpili do Sakramentu Pojednania i duchowo odnowieni przyjęli Chrystusa w Komunii św.

III DANINA DIECEZJALNA

Każdy wierny – w miarę swoich możliwości – zobowiązany jest do troski o potrzeby wspólnoty Kościoła. Jedną z form tej troski jest danina diecezjalna, składana w okresie Wielkiego Postu na potrzeby naszej Archidiecezji. Fundusze z daniny diecezjalnej przeznaczane są na działalność charytatywną prowadzoną przez Caritas Archidiecezji Poznańskiej, na potrzeby Arcybiskupiego Seminarium Duchownego oraz na funkcjonowanie instytucji centralnych Archidiecezji.

Serdecznie dziękuję za zrozumienie tych potrzeb i za składane ofiary.

Poznań, dnia 9 lutego 2024 roku

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Nawracajcie się

Abp Stanisław Gądecki

Nawracajcie się. Popielec (Katedra Poznańska - 14.02.2024).

W dniu dzisiejszym, w Środę Popielcową, rozpoczynamy Wielki Post, czyli czterdzieści dni przygotowania do radości Wielkanocy.

Do naszych uszu dociera wezwanie: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię”, aby nic nie przysłaniało nam pierwszeństwa Boga w naszym życiu osobistym, rodzinnym i społecznym. Abyśmy - poprzez modlitwę, post i jałmużnę - przywrócili stwórczy porządek człowieka i świata. Abyśmy towarzyszyli Chrystusowi w Jego męce i opuszczeniu.

W takim momencie pragniemy zastanowić się nad trzema sprawami: nad postem publicznym, postem prywatnym oraz obyczajem kościołów stacyjnych w mieście Poznaniu.

1. POST PUBLICZNY (Jl 2,12-18)

a. Pierwsza sprawa to - ogłoszony przez proroka Joela (Jl 2,12-18) - post publiczny.

Gdy w Jerozolimie w IV wieku przed Chr. pojawiła się klęska żywiołowa w postaci plagi szarańczy, prorok dostrzega najpierw skutki jej obecności: „Zniknęły ofiary: pokarmowa i płynna, z domu Pańskiego. Spustoszone jest pole, w żałobie jest ziemia. Uschła winna latorośl i zwiędło drzewo figowe, drzewo granatowe i palma daktylowa, i jabłoń. I zniknęła radość spośród synów ludzkich” (Jl 1,6.9-10.12).

Następnie jego odpowiedzią na tę plagę jest jego wezwanie do nawrócenia. „Nawróćcie się do Mnie [ἐπιστράφητε] całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana, Boga waszego!”. Serce to nie tylko emocje, uczucia, ale rozum, wola, pragnienia. Te wszystkie sfery człowieczeństwa „powołane” są do nawrócenia. Post, płacz i lament były zewnętrznym znakami nawrócenia, znakami głębszej rzeczywistości, polegającej na zwróceniu się całym sobą na powrót do Boga (Jl 2,12-14.18-27).

Prorok nie zwołuje w takiej chwili lud do prywatnej, lecz do pokuty publicznej: „Na Syjonie dmijcie w róg, zarządzcie święty post, ogłoście uroczyste zgromadzenie. Zbierzcie lud, zwołajcie świętą społeczność, zgromadźcie starców, zbierzcie dzieci i niemowlęta! Niech wyjdzie oblubieniec ze swojej komnaty, a

oblubienica ze swego pokoju! Między przedsionkiem a ołtarzem niechaj płaczą kapłani, słudzy Pańscy!”.

Trzeba czynić publiczną pokutę mając nadzieję w Bogu, który jest „litościwy, miłosierny, nieskory do gniewu i bogaty w łaskę, a lituje się nad niedolą. Kto wie? Może znów się zlituje i pozostawi po sobie błogosławieństwo plonów...”. Nadzieje pokładane przez proroka nie zawiodły go: „Pan zapłonął zazdrosną miłością ku swojej ziemi i zmiłował się nad swoim ludem”.

b. Przy tej okazji warto zauważyć, iż ogłoszone przez Joela wezwanie do nawrócenia przypomina zwyczaj związany z jesiennym żydowskim świętem zwanym Dniem Przebłagania, czyli z *Jom Kipur*. Księga Kapłańska wspomina go w następujący sposób: „Dziesiątego dnia, siódmego miesiąca zatrąbisz w róg. W Dniu Przebłagania zatrąbicie w róg w całej waszej ziemi” (Kpł 25,9). „Dziesiątego dnia siódmego miesiąca [wrzesień-październik] będziecie pościć. Nie będziecie wykonywać żadnej pracy, ani tubylec, ani przybysz, który osiedlił się wśród was. Bo tego dnia będzie za was dokonywane przebłaganie, aby oczyścić was od wszystkich grzechów. Przed Panem będziecie oczyszczeni” (Kpł 16,29-30). „Każdy człowiek, który nie będzie pościł tego dnia, będzie wyłączony spośród swego ludu. Każdego człowieka, który będzie pracował tego dnia, wytracę spośród jego ludu” (Kpł 23,29-30).

Święto *Jom Kipur* jest uznawane za bardzo uroczysty dzień roku w kalendarzu żydowskim. Nazywa się je Najważniejszą Sobotą, Sobotą Sobót, Szabatem Szabatów. Zgodnie z tradycją w tym dniu Mojżesz zszedł z góry Synaj z tablicami kamiennymi na znak wybaczenia Izraelitom grzechu bałwochwalstwa, który popełnili oddając cześć złotemu cielcowi. Tego dnia - w czasach świątyni jerozolimskiej - arcykapłan dokonywał rytualnego oczyszczenia całego ludu Izraela z grzechów. Na wybranego kozła ofiarnego symbolicznie przenosił winy Izraelitów i strącał go z wysokiej skały.

Po zburzeniu świątyni ścisły post, obowiązujący w ten dzień, trwał 25 godziny i polegał na całkowitym powstrzymaniu się od jedzenia i picia. Zabronione było nawet płukanie ust. Z obowiązkowego postu zwolnieni byli tylko poważnie chorzy, kobiety brzemiennie, małe dzieci. Tego dnia w synagogach gromadzą się wierni. Już od wczesnych godzin rannych, przez cały dzień, trwają na nieustannej modlitwie. Przepraszają Boga za popełnione winy i błagają o ich darowanie. Proszą swoich współbraci o przebaczenie za niedotrzymane słowa i obietnice. Jeśli pragnie się doświadczyć łaski odpuszczenia grzechów, potrzebny jest jednak szczery żal.

2. POST PRYWATNY (Mt 6,1-6.16-18)

Druga sprawa to post prywatny, do którego zachęca Pan Jezus.

a. W dzisiejszej Ewangelii natomiast proponuje nam On trzy podstawowe dzieła osobistej pobożności:, które możemy budować w naszym życiu chrześcijańskim: jałmużnę, modlitwę i post. Są to trzy cudowne dzieła, które podobają się naszemu Ojcu niebieskiemu. „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 6,1).

„Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu” [εν τω κρυπτω].

„Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu” [εν τω κρυπτω].

„Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu” [εν τω κρυπτω].

Aby te dzieła nie utraciły swojej wartości, powinniśmy je czynić, w ukryciu, tylko w obliczu Boga. Kiedy ktoś czyni jakieś dobro tylko ze względu na ludzi [εμπροσθεν των ανθρωπων], wówczas przestaje je czynić, gdy ludzie na niego nie patrzą, albo jeśli znajdzie się wśród ludzi jako ktoś anonimowy, albo jeśli przeniesie się do środowiska, gdzie tego dobra ludzie nie cenią. Np. jeśli ktoś ze względu na ludzi chodzi co niedzielę do kościoła, taki podczas urlopu raczej nie pójdzie na niedzielną Mszę. A w ogóle porzuci praktyki religijne, gdy tylko zamieszka w dużym mieście, gdzie nawet sąsiedzi nie znają się wzajemnie.

Jeśli tylko ze względu na ludzi trzymamy się zasad uczciwości, stajemy po stronie prawdy i dobra, przejmujemy się ludźmi słabymi i potrzebującymi pomocy, i jeśli taka postawa zaczyna dominować, wówczas ten świat robi się niehumanitarny. Tam szybko zaczynają się pojawiać ludzie otwarcie manifestujący swoje lekceważenie dla zasad uczciwości i wzajemnej życzliwości.

Wielki Post jest okresem szczególnego wezwania do pojednania z Bogiem. W tym okresie powinniśmy więc odbudować w sobie nastawienie, aby dobra i tego, co słuszne, pilnować „ze względu na Boga” - niezależnie od tego, czy to się ludziom podoba, czy nie, „inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie” (por. o. Jacek Salij OP).

W tym okresie Kościół przypomina nam wezwanie do pokuty i osobistego nawrócenia serca do Boga. Taka jest zasadnicza wymowa obrzędu posypania głów popiołem, który rozpocznie się za chwilę. Wszystkie nasze umartwienia powinny wypływać z miłości do Boga i ludzi. Bez miłości umartwienia i posty tracą sens, jak uczy św. Paweł: „gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” (1 Kor 13,3).

3. KOŚCIOŁY STACYJNE

a. Trzecia kwestia to kościoły stacyjne. Tradycja wielkopostnej modlitwy stacyjnej sięga IV wieku, gdy po uzyskaniu wolności religijnej chrześcijanie pielgrzymowali do grobów rzymskich męczenników. Nie chodziło wówczas tyle o same świątynie, ile właśnie o groby męczenników.

Ten starożytny zwyczaj nawiedzania kościołów stacyjnych odrodził się - po długiej przerwie - w Roku Świętym 1975, dzięki amerykańskim księżom studiującym wówczas w Wiecznym Mieście. W tej praktyce uczestniczyła również pani Hanna Suchocka, ówczesna ambasador Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej i to z jej inspiracji ten obyczaj został przeszczepiony do Polski.

Od Środy Popielcowej rozpocznie się już ósma edycja „Kościołów stacyjnych miasta Poznania”, której towarzyszyć będzie w tym roku hasło: „Uczestniczę we wspólnocie Kościoła”. Program wydarzenia obejmuje półgodzinną adorację przed Eucharystią z okazją do spowiedzi. Modlitwę w czasie Mszy Świętej w wyznaczonej intencji oraz nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Przez 40 dni Wielkiego Postu będziemy pielgrzymować do kolejnych kościołów Poznania, aby uczestniczyć - indywidualnie lub wspólnotowo - w przygotowanych na ten moment wydarzeniach.

Program nabożeństw jak i kolejność poszczególnych kościołów stacyjnych został podany na plakatach oraz na stronie internetowej archidiecezji. Dokładny spis kościołów stacyjnych, szczegółowy program oraz intencje modlitewne towarzyszące poszczególnym stacjom odnajdziemy też w „Przewodniku Katolickim”.

Osoby chore i w podeszłym wieku, które nie są w stanie podjąć fizycznie tego pielgrzymowania zachęcamy do pielgrzymki duchowej. „Przewodnik katolicki” i „List do Chorych” przekazały informacje o kolejnych kościołach stacyjnych i modlitwach na każdy dzień. Radio „Emaus” - o stałej godzinie – poda myśl przewodnią i rozważanie na dany dzień.

b. Dla całości warto dopowiedzieć, iż tradycyjna Droga Krzyżowa ulicami miasta Poznania wyruszy w czwartek, 15 lutego o godz. 18.30. Rozpocznie się ona Mszą św. w poznańskiej farze o godz. 18.00. Następnie jej uczestnicy przejdą na Plac A. Mickiewicza.

W roku wyniesienia do chwały ołtarzy błogosławionej Rodziny Ulmów z Markowej, pragniemy prosić Boga o uświęcenie naszych rodzin oraz o poszanowanie życia ludzkiego.

Zapraszamy do udziału w tym wielkopostnym nabożeństwie, przez które pragniemy oddać cześć cierpiącemu Zbawicielowi, przebłagać za grzechy własne i wszystkich Polaków, oraz uprosić potrzebne łaski dla współczesnych chrześcijan.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, myśl z modlitwy Papieża Benedykta XVI na Wielki Post:

Panie Jezu Chryste, dla nas przyjąłeś los ziarna pszenicy, które pada w ziemię i obumiera by wydać plon obfity i zapraszasz nas, abyśmy kroczyli za Tobą tą drogą. Pomóż nam w tym Wielkim Poście towarzyszyć Tobie nie tylko szlachetnymi myślami, ale również sercem, więcej jeszcze: konkretnymi uczynkami codziennego życia. Dopomóż nam wejść na drogę krzyża całym sobą i na zawsze pozostać na Twojej drodze. Amen.

Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię

List pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na Wielki Post

Drodzy Archidiecezjanie, Bracia i Siostry w Chrystusie,

1. W Środę Popielcową wkroczyliśmy w czterdziestodniowy czas Wielkiego Postu. Na początku tego okresu – w jego dzisiejszą pierwszą niedzielę – staje przed nami Chrystus z wezwaniem: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1,15).

Pomocą w tym procesie – bo niewątpliwie nawracanie się jest procesem – będzie nasze uczestnictwo w nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali, udział w rekolekcjach wielkopostnych, pielgrzymowanie do kościołów stacyjnych w Poznaniu, a nade wszystko przystąpienie do sakramentu pokuty i pojednania. Chciałbym też zwrócić Waszą uwagę na piątkowe umartwienie związane z rodzajem spożywanych pokarmów, nazywane potocznie piątkowym postem.

Nade wszystko jednak trzeba podkreślać, że post jest nierozdzielnie połączony z miłością bliźniego. W pochodzącym z chrześcijańskiej starożytności dziele, noszącym tytuł *Pasterz*, czytamy: „W dniu, w którym będziesz pościł nie weźmiesz nic do ust prócz chleba i wody, a pokarmy, które miałeś spożyć w tym dniu dasz wdowie albo sierocie, albo biednemu; i tak będziesz pościł, aby ten, który otrzymał z postu twego, napełnił duszę swą i modlił się za ciebie do Boga”. W podobny sposób wypowiadał się św. Ambroży, który pisał: „A to powinniście wiedzieć, że to, co odmawiacie ciału waszemu w poście, wszystko winniście dać biednym, a nie zachowywać dla siebie... To, co odmawiacie sobie poszcząc, winniście do nieba skierować przez biednych”. Takie pojęcie postu Ojcowie Kościoła przejęli od proroków Starego Testamentu i samego Chrystusa. „Czyż nie jest raczej ten post, który wybieram: Dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz przyodziać i nie odwrócić się od współziomków – mówił Bóg przez proroka Izajasza (Iz 58,7n.)

Dlatego w roku duszpasterskim, w którym towarzyszy nam hasło: *Uczestniczę w życiu Kościoła*, należy przypomnieć, że „Kościół nigdy nie może być zwolniony od czynienia *caritas*, jako uporządkowanej działalności wierzących i, z drugiej strony, nigdy nie będzie takiej sytuacji, w której *caritas* poszczególnych chrześcijan nie będzie potrzebna, gdyż człowiek, poza sprawiedliwością, potrzebuje i zawsze będzie potrzebował miłości” (Benedykt XVI, *Deus Caritas est*, 29).

2. Skoro okres Wielkiego Postu ma nas doprowadzić do czynnej miłości bliźniego, to tegoroczny Wielki Post domaga się w sposób szczególniejszy zwrócenia naszej uwagi na tych spośród bliźnich, którzy są w największej potrzebie, bo zagrożone jest ich życie, a sami nie mogą się bronić.

„Kiedy Kościół stwierdza, że bezwarunkowe poszanowanie prawa do życia każdej niewinnej osoby – od poczęcia do naturalnej śmierci – jest jednym z filarów każdego cywilizowanego społeczeństwa, «pragnie po prostu *przyczyniać się do budowy państwa o ludzkim obliczu*. Państwa, które uznaje za swą podstawową powinność obronę fundamentalnych praw człowieka, zwłaszcza człowieka słabszego». (...). Nie może bowiem istnieć *prawdziwa demokracja*, jeżeli nie uznaje się godności każdego człowieka i nie szanuje jego praw. Nie może istnieć *prawdziwy pokój*, jeśli się *nie bierze w obronę i nie popiera życia* (...)»

Niejednokrotnie w życiu publicznym daje się słyszeć fałszywą tezę: „większość ma zawsze rację”. W demokracji – niewątpliwie – większość podejmuje decyzje. Nie oznacza to jednak, że racja jest po stronie większości, a jedynie, że mniejszość nie potrafiła znaleźć wystarczająco przekonujących argumentów, aby stać się większością. O racji nie decyduje liczba zwolenników danego poglądu. Racja – przede wszystkim racja etyczna – często jest po stronie mniejszości. Niekiedy zaś – o czym przypomina postać Sokratesa – po stronie pojedynczego człowieka o dobrze uformowanym sumieniu” (Oświadczenie Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski w kwestii aborcji – 26 stycznia 2024 roku).

Także dlatego – wobec zapowiedzi rządu o udostępnieniu preparatów tzw. antykoncepcji doraźnej kobietom od 15. roku życia bez recepty (a młodszym na receptę) – Zespół Ekspertów KEP ds. Bioetycznych opublikował stanowisko wyrażające poważne zastrzeżenia wobec takiego kroku. Dotyczą one zarówno kwestii ściśle medycznych, jak i etycznych.

Zespół zwraca uwagę na wczesnoporonne działanie obecnych na rynku preparatów. Szczególny niepokój i sprzeciw Zespołu budzi udostępnienie tych preparatów osobom nieletnim, których układ hormonalny jest jeszcze nie w pełni ukształtowany, tym bardziej, że żaden z tych preparatów nie został w sposób wystarczający przebadany pod kątem wpływu na kobiety w wieku poniżej 16. roku życia.

W Stanowisku Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych czytamy, że „stosowanie tabletek ‘po’ przyczynia się do traktowania ciąży jako problemu, z którym trzeba walczyć wszelkimi środkami, włącznie z aborcją. W konsekwencji zmniejsza się szacunek dla życia człowieka i zwiększa się akceptowalność procedur medycznych związanych z jego niszczeniem”. „Z punktu widzenia etycznego stosowanie takich środków jest niemoralne, gdyż zawiera w sobie akceptację zniszczenia życia konkretnej osoby” (Stanowisko Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych odnośnie do stosowania tzw. antykoncepcji doraźnej - 31 stycznia 2024).

3. To, co dzieje się aktualnie w Polsce dowodzi, jak bardzo jest nam potrzebna odnowa naszych sumień. Za św. Janem Pawłem II powtarzamy, Polska potrzebuje ludzi sumienia. Nasz wielki i święty Rodak mówił: „Nasza Ojczyzna stoi dzisiaj

przed wieloma trudnymi problemami społecznymi, gospodarczymi, także politycznymi. Trzeba je rozwiązywać mądrze i wytrwale. Jednak najbardziej podstawowym problemem pozostaje sprawa ładu moralnego. Ten ład jest fundamentem życia każdego człowieka i każdego społeczeństwa. Dlatego Polska woła dzisiaj nade wszystko o ludzi sumienia!... Być człowiekiem sumienia, to znaczy wymagać od siebie, podnosić się z własnych upadków, ciągle na nowo się nawracać. Być człowiekiem sumienia, to znaczy angażować się w budowanie królestwa Bożego: królestwa prawdy i życia, sprawiedliwości, miłości i pokoju, w naszych rodzinach, w społecznościach, w których żyjemy i w całej Ojczyźnie; to znaczy także podejmować odważnie odpowiedzialność za sprawy publiczne” (Skoczów 1995). Mimo iż od momentu wypowiedzenia tych słów upłynęło już nieco czasu, one nic nie straciły na swej aktualności. Te słowa odnoszą się do wszystkich, ale specjalnego znaczenia nabierają w odniesieniu do młodszego pokolenia. W formowaniu prawego sumienia – uczęszczającym do różnego rodzaju szkół – pomaga szkolna nauka religii i dlatego uczestnictwo w niej jest tak ważne. Korzystając z okazji przekazuję serdeczne podziękowanie wszystkim katechetom – kapłanom, siostronom zakonnym oraz wielkiej rzeszy osób świeckich, którzy katechizując w szkołach służą tym samym Ojczyźnie, pomagając wychować obywateli prawego sumienia.

4. Drodzy Bracia i Siostry! Pośród uczynków, jakie zaleca nam Kościół znajduje się wspomniany post i związana z nim jałmużna, ale jest także modlitwa. W modlitwie nie ustawajmy (por. Łk 18,1). Dlatego cieszę się, że ostatnio na mapie Archidiecezji pojawiły się kolejne świątynie, w których trwa nieustanna, dzień i noc, prowadzona modlitwa przed Najświętszym Sakramentem. Niech Wielki Post będzie w całej Archidiecezji czasem wzmożonej modlitwy, tak indywidualnej, jak i wspólnotowej. Raz jeszcze usilnie proszę Was, abyście w każdej parafii, w wybranym dniu tygodnia, klękali wraz z Waszymi kapłanami przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Niech to będzie modlitwa uwielbienia, przeproszenia, błagania i prośby. Wśród prośb, które pragnę Wam polecić niech znajdzie się wołanie o pokój na świecie i w naszej Ojczyźnie. Proszę też o modlitwę za Kościół i trwający synod. Módlcie się również za rodziców, młodzież i dzieci, a także o powołania do służby w Kościele. Módlcie się też i za mnie, którego Chrystus – na tym etapie historii Archidiecezji – ustanowił Waszym pasterzem.

Dziękuję Wam za współpracę z Waszymi kapłanami i poczucie odpowiedzialności za parafie, a przez nie za Archidiecezję i Kościół Powszechny. Na szczęśliwe i owocne przeżycie tegorocznego Wielkiego Postu z serca Wam błogosławię,

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Pierwsza niedziela Wielkiego Postu
Poznań, dnia 18 lutego 2024 roku

Trzy więzienia

Abp Stanisław Gądecki

Trzy więzienia. XIV Akademickie Gorzkie Żale (Poznań, kościół pw. św. Franciszka Serafickiego - 18.02.2024)

Nabożeństwo Gorzkich Żali odprawiane jest niemal w każdym kościele w Polsce w niedzielę Wielkiego Postu. Polega ono na śpiewanym rozmyślaniu o Męce Chrystusa oraz o cierpieniu towarzyszącej Mu Matki Bolesnej. Specyfiką Akademickich Gorzkich Żali u oo. Franciszkanów w Poznaniu jest - mówią franciszkańscy organizatorzy - by te Gorzkie Żale stały się miejscem spotkania z Bogiem kochającym człowieka. Dlatego na honorowym miejscu znajduje się On, Jezus Chrystus, pod pokorną postacią chleba a przed Nim stoi człowiek, który pragnie dotknąć Boga i odnaleźć drogę do zrozumienia siebie, z pomocą niezwykle przejmującego, kilkusetletniego tekstu oraz śpiewu i muzyki.

W tym duchu postaram się tego wieczoru poprowadzić rozważanie o trzech więzieniach; o więzieniu Jezusa, więzieniu św. Franciszka i więzieniu „bez krat” współczesnego człowieka.

1. PAN JEZUS W WIĘZIENIU

Pierwsza sprawa to Pan Jezus w więzieniu Kajfasza. Po pojmaniu w Getsemani prześladowcy zaprowadzili Jezusa przed Sanhedryn, czyli Najwyższą Radę żydowską. Był późny wielkoczwartkowy wieczór. Jest prawdopodobne, że to nocne przesłuchanie Jezusa odbyło się w domu arcykapłana Kajfasza.

Dzisiaj na dawnych ruinach pałacu Kajfasza wznosi się kościół św. Piotra *in Gallicantu*, czyli *O pianiu koguta*. W podziemiach tego kościoła odkryto groty i cysternę na wodę. Ta cysterna była czczona - od czasów bizantyjskich - jako miejsce, w którym przetrzymywano Pana Jezusa w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek (w naszej polskiej tradycji miejsce to nazywamy ją „ciemnicą”). Od starożytności nazywano ją też „dołem głębokim” [ἐν λάκκῳ κατωτάτῳ - Ps 87,7] w nawiązaniu do wersetu Psalmu 88, który jest w tym miejscu zwykle odmawiany i medytowany przez odwiedzających to miejsce pielgrzymów.

Ten Psalm 88 jest „Najciemniejszą ze wszystkich lamentacji polemicznych” (Delitsch). „Najbardziej ponurym psalmem Psalterza” (Kirkpatrick). Jest to „krzyk opuszczenia na wzór wołania Hioba, który - w przeciwieństwie do tamtego - pozostaje bez odpowiedzi” (Durbale). Psalmista wyczuwa, że istnieją dwie wielkie choroby egzystencjalne człowieka. Pierwszą jest milczenie Boga a drugą - jego przeznaczenie człowieka na śmierć. Tego rodzaju doświadczenie może być wołaniem, w którym wielu cierpiących wszystkich czasów może siebie rozpoznać. Może być wyrazem uniwersalnego dramatu, który nie zna granic rasowych i

religijnych. Dramatu zła i cierpienia, często niewytłumaczalnego i absurdałnego, tego „nadmiaru zła”, który burze wszelkie wyważone myślenie filozoficzne i teologiczne. Mogło ono być doświadczeniem samego Pana Jezusa.

W interpretacji chrześcijańskiej Psalm ten odnosił się do Chrystusa, „męża boleści”. Jest jakby krzykiem Jezusa opuszczonego przez swojego Ojca niebieskiego. Psalm ten był odnoszony do męki Chrystusa, który - jak mówił Pascal - kona aż do końca świata w swoim Ciele, jakim jest Kościół.

Pieśń psalmisty rozpoczyna się od modlitwy, w której przedstawia on swoje położenie:

„Panie, mój Boże, za dnia wołam, nocą się żalę przed Tobą.
Niech dojdzie do Ciebie moja modlitwa, nakłoń swego ucha na moje wołanie!
Bo dusza moja jest nasycona nieszczęściami, a życie moje zbliża się do Szeolu” (Ps 88,2-4).

Następnie przedstawia doświadczaną wrogość Boga wobec siebie:

„Umieściłeś mię w dole głębokim, w ciemnościach, w przepaści.
Cięży nade mną Twoje oburzenie. Sprawileś, że wszystkie twe fale mnie dosięgły.
Oddaliłeś ode mnie moich znajomych, uczyniłeś mnie dla nich ohydny,
jestem zamknięty, bez wyjścia” (Ps 88,7-9).
Potem przechodzi do prośby skierowanej do Boga:

„Moje oko słabnie od nieszczęścia,
codziennie wołam do Ciebie, Panie, do Ciebie ręce wyciągam.
Czy Twoje cuda ukazują się w ciemnościach,
a sprawiedliwość Twoja w ziemi zapomnienia? (Ps 88,10.13)

Wreszcie psalmista stawia pytanie: „dlaczego?”:

„Czemu odrzucasz mię, Panie,
ukrywasz oblicze swoje przede mną?
Ja jestem biedny i od dzieciństwa na progu śmierci,
dźwigałem grozę Twoją i mdlałem.
Nade mną przeszły Twe gniewy
i zgubiły mnie Twoje groźby.
Otaczają mnie nieustannie jak woda;
okracają mnie wszystkie naraz.
Odsunąłeś ode mnie przyjaciół i towarzyszy:
domownikami moimi stały się ciemności” (Ps 88,15-19)

Psalm kończy się więc nutą skrajnego przygnębienia. Społeczność żywych już wykreśliła psalmistę ze swoich rejestrów: Nie znam tego człowieka - mówi swoją

postawą Piotr. Psalmista opuszczony przez Boga i ludzi intonuje swój refren pożegnalny, adresowany do jedynych swoich znajomych, jakimi są ciemności. Tak więc Psalm jest zaproszeniem do życia bez fałszywego wstydu z powodu własnych kryzysów, do przedstawienia ich z całą szczerością - podobnie jak to czynili wcześniej Hiob i Jeremiasz - przed Bogiem, który wydaje się nieobecny. A jednak jest w tym Psalmie jakaś nuta oczekiwania, które świadczy o tym, iż wiara psalmisty nie umarła. Jest w nim coś podobnego do Ps 22, który rozpoczyna się od rozpacz („Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” - Ps 22,2) a kończy się wyznaniem wiary:

„A moja dusza będzie żyła dla Niego,
potomstwo moje Jemu będzie służyć” (Ps 22,30-31).

2. FRANCISZEK W WIĘZIENIU

a. Druga sprawa to więzienie św. Franciszka w Perugii. Św. Franciszek z Asyżu miał również dostęp do doświadczenia więziennego, podobnie jak Pan Jezus. Jego przeżywanie więzienia wydaje się jednak - według Psalmu 88 - bardzo różnić od głębi odczuć Jezusowych.

Tomasz z Celano tak opisuje - w *Vita I* - wcześniejsze, naganne życie Świętego: „W mieście Asyżu, położonym na krańcu doliny Spoletańskiej, żył mąż imieniem Franciszek, który od pierwszej swej młodości był wychowywany przez swych rodziców w rażącej próżności świata, a długo naśladował ich mizerne życie i obyczaje, sam stał się jeszcze bardziej próżny i zuchwały. Wszędzie u tych, co mienia się chrześcijanami, rozwielił się taki bardzo zły zwyczaj i wszędzie zakorzeniła się i narzuciła taka zgubiona doktryna, żeby synów swoich od samej kołyski wychowywać bardzo niedbale i lekkomyślnie” (...).

Nie dziwi więc nas to, iż kiedy Franciszek dorósł - już z własnej chęci - popełniał coraz to gorsze czyny. „Bo ze skażonego korzenia wyrasta skażone drzewo, a co raz zostało skrzywione przez zło, bardzo trudno powraca do równowagi dobra. A kiedy wstępują w bramy młodości, jak sądzisz, jakimi się stają? Wtedy zaiste, nurzają się we wszelkiego rodzaju rozwiązłości, jakby wolno im było spełniać wszelkie zachcianki, z całym zapałem służąc rozmaitym występkom. Popadają w dobrowolną niewolę grzechu. Wszystkie swe członki wystawiają na ciosy nieprawości. Nic z religii chrześcijańskiej nie wnoszą w życie czy w obyczaje, a zachowują jedynie samo imię chrześcijanina. Nieszczęśni, najczęściej udają, że dopuścili się o wiele gorszych rzeczy, aniżeli rzeczywiście popełnili, żeby przypadkiem ich niewinność nie wydała się brakiem odwagi. (...)

„Otoczony rzeszą niegodziwców kroczył wyniosły i wielkoduszny, ciągnąc środkiem ulic Babilonu, tak długo aż Pan Bóg spojrzał na niego z nieba i ze względu na swe imię odsunął odeń swój gniew i powściągnął jego usta wędzidłem swej chwały, iżby całkiem nie zginął. Spoczęła na nim ręka Pańska i odwróciła się

prawica Najwyższego, żeby poprzez niego grzesznikom dać nadzieję pokrzepienia w łaskę, a wszystkim wskazać przykład nawrócenia do Boga” (Tomasz z Celano, Vita I, 1-2).

b. Przełom w życiu Franciszka rodził się bardzo wolno. W roku 1174 wojska cesarza niemieckiego Fryderyka Barbarossy - po podbiciu znacznej części północnych Włoch - wkroczyły do Asyżu. Na swoje przybycie cesarz kazał wznieść na rzymskich ruinach zamek, zwany Rocca Maggiore. Ale potęga tego zamku nie mogła wiele zdziałać wobec sił, które w tym czasie rodziły się w Italii. Z jednej strony był papież Innocenty III i jego kampania w środkowych Włoszech, a z drugiej - ferment instytucji miejskich, który rozprzestrzeniał się po całym terytorium. Skutkiem tego - w 1198 r. - powstanie ludowe obaliło władzę cesarską i ustanowiło w Asyżu rząd miejski z konsulami i wodzem ludu. Wtedy rozpoczyna się długa walka, w której przeciwstawiły się sobie miejskie stronnictwa *gwelfów*, popieranych przez papieża oraz *gibelinów*, zwolenników władzy cesarskiej. Dwa miasta będące w odwiecznym konflikcie - Asyż i Perugia - jedno należące *gwelfów* a drugie do *gibelinów*, walczyły ze sobą długo ze zmiennym szczęściem.

Gdy cztery lata później - w 12.09.1202 r. - wybuchło powstanie w sąsiedniej Perugii, Asyż pospieszył z pomocą tamtejszym powstańcom. Wśród nich był także 21. letni Franciszek. Wojenna przygoda skończyła się dla niego niepowodzeniem. Podczas bitwy przy moście św. Jana został on wzięty do niewoli i umieszczony w tamtejszym więzieniu, w której spędził ok. rok czasu (Loggia dei Lanari). „Jednak ze względu na szlachetność obyczajów został osadzony w więzieniu razem z rycerzami” - pisze relacja zwana *Trzej towarzysze*. „Gdy zaś któregoś dnia jego współwięźniowie byli szczególnie przygnębieni, on, z natury radosny i pogodny, nie wydawał się być smutny, lecz w jakiś sposób uradowany. Z tego powodu jeden z towarzyszy karmił go jak obłąkanego, gdyż będąc w więzieniu okazuje radość. W odpowiedzi na to Franciszek żywo zawołał: – Cóż myślicie o mnie? Jeszcze będę uwielbiany przez cały świat”. Wprawdzie w więzieniu młody Franciszek odróżniał się od innych więźniów wytrzymałością i pogodą ducha, która nie przypominała smutku Chrystusa, to jednak jego siły fizyczne szybko słabły. Roczny pobyt w więzieniu wyczerpał Franciszka tak dalece, że po odzyskaniu wolności popadł w długą chorobę. Pod koniec roku zawarto pokój między wspomnianymi miastami a Franciszek - ze względu na stan zdrowia i dzięki pieniądзом ojca został zwolniony z niewoli i powrócił z pozostałymi więźniami do Asyżu (*Trzej towarzysze*, II,4).

Więzienie, choroba a potem długa rekonwalescencja stały się prawdziwym błogosławieństwem dla niego i przyczyniły się do jego uzdrowienia duchowego. Wyszedł na światło dzienne. Asyż był ten sam, te same kręte uliczki, te same place i świątynie, pałace i ta sama dolina, ogromna i piękna, u stóp góry Subasio. Tylko on sam był już innym człowiekiem. „Umarł” dawny przywódca młodych, pełen przemitych pomysłów, który zarażał innych swoją beztróską.

c. Nadeszła ostatnia próba. W 1205 roku papież wzywał do czwartej krucjaty, do której Franciszek pragnął dołączyć. Dlatego wyruszył w podróż do Lecce, aby dołączyć do dworu Waltera III. Lecz pierwszej nocy - w Spoleto - miał sen: „Gdy Franciszek ujawnił swój plan, głos go zapytał: Kto może postąpić z tobą lepiej, Pan czy sługa? Franciszek Odpowiedział: Pan. A głos ów odrzekł: Dlaczego więc dla sługi opuszczasz Pana i Księcia dla poddanego? Wtedy Franciszek zapytał: Panie, co chcesz, abym czynił? Głos odpowiedział: Powróć do swojej ziemi, a tam się dowiesz, co masz czynić.

W pośpiechu i z wielką radością wybrał się o świcie w powrotną drogę do Asyżu, mając nadzieję poznania woli Bożej. „Nie pragnął już niczego innego, jak tylko dostosowania się do woli Bożej” (*Relacja 3 towarzyszy*, 6). W jednej chwili dostrzegł, że droga, którą kroczył nie była wolą Bożą względem niego (por. Tadeusz Słotwiński OFM, *Spoleto – „Panie, co chcesz, abym uczynił?”*). I tak - poprzez zaparcie się własnej woli - ze Szawła stał się Pawłem.

W tym samym roku (1205), w ruinach kościoła pw. św. Damiana z obrazu ukrzyżowanego Chrystusa usłyszał przemawiający do niego głos: „Franciszku, idź, napraw mój dom, który, jak widzisz, cały idzie w ruinę” (*Vita II*, VI,10). Gdy zrozumiał, że idzie o duchową naprawę Kościoła, nie dał się długo prosić.

3. NASZE WŁASNE WIĘZIENIE

a. Trzecia sprawa to nasze współczesne duchowe więzienia, w jakich się znaleźliśmy z naszego własnego wyboru. To duchowe położenie znakomicie opisuje Księga Mądrości, odnosząc to do sytuacji Egipcjan, którzy prześladowali biblijnych Izraelitów w Egipcie. Ludzie ci, będąc bałwochwalcami, zamiast Stwórcy oddawali temu, co stworzone cześć boską (Mdr 15,14-19). Bałwochwalstwo bowiem polega na ubóstwianiu tego, co nie jest Bogiem (KKK, 2113). Dzieje się tak, gdy to, co powinno nas prowadzić do Boga, samo zabiera Jego miejsce. Bałwochwalstwo pozostaje stałą pokusą wiary i tylko oddawanie boskiej czci jednemu Bogu chroni człowieka przed duchowym rozbiciem, czego przykładem stali się dawni Egipcjanie. Księga Mądrości charakteryzuje ich w następujący sposób:

„Ci, którzy mniemali, że się ukryją z grzechami tajemnymi pod ciemną zasłoną zapomnienia, pogrążeni zostali w ciemnościach, wielce zatrwożeni i przerażeni zjawami.

tchórzliwa bowiem jest nieprawość, gdy sama się potępia i zawsze przymnaża trudności, dręczona sumieniem. Bo strach to nic innego jak zdradziecka odmowa pomocy ze strony rozumowania.

I tak padał każdy, gdzie się kto znajdował, i był więziony, zamknięty w więzieniu bez krat. Cały bowiem świat był zalany światłem i oddawał się pracy bez przeszkody:

tylko nad nimi uciążliwa noc się rozpostarła, obraz mroków, które miały ich ogarnąć.

A sami byli dla siebie większym ciężarem niż ciemność” (Mdr 17,3.10-11.15.19-20).

b. Coś podobnego dzieje się z ludźmi w naszych czasach. Współczesne bałwochwalstwo przejawia się dziś w kulcie sukcesu, przyjemności, pieniądza, władzy, niczym nie ograniczonej wolności, ubóstwiania natury, środowiska. Nie ulega wątpliwości, iż świat współczesny, przez który przechodzą wielkie prądy ateistyczne, jest światem postępującego bałwochwalstwa. To glina próbuje zająć miejsce Garncarza, człowiek chce być Stwórcą, lecz wszędzie, gdzie Bóg znika z pola widzenia, tam człowiek popada w niewolę; bożki zniewalają. Sami, na własne życzenie, stajemy się więźniami „więzienia bez krat”. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu” - powie św. Jan (J 8,34). Stąd także do nas, ludzi XXI wieku, odnosi się przestroga św. Pawła: „strzeżcie się bałwochwalstwa” (1 Kor 10,14). Błędy bałwochwalstwa muszą zostać napiętnowane, gdyż powodują one silne wyobcowanie i oddalają człowieka od jego prawdziwego przeznaczenia.

A zatem, czy istnieje dla nas jakieś wyjście z tego „więzienia bez krat?” Tak, istnieje. Jest nim Chrystus jedyny i prawdziwy Zbawiciel człowieka. Gdy Chrystus nas wyzwoli, wtedy będziemy rzeczywiście wolni (por. J 8,36). „Tym, którzy godzą się pójść za Chrystusem, zostaje ofiarowana pełnia życia: obraz Boży zostaje w nich przywrócony, odnowiony i doprowadzony do doskonałości. Taki jest zamysł Boży wobec ludzi, „by się stali na wzór obrazu Jego Syna” (Rz 8,29). Tylko w ten sposób, w blasku tego obrazu, człowiek może dostąpić wyzwolenia z niewoli bałwochwalstwa, odbudować zerwane więzi braterstwa i odnaleźć własną tożsamość” (*Evangelium Vitae*, 36).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, wsłuchajmy się jeszcze w pierwszą poezję napisaną w języku włoskim, jaką św. Franciszek ułożył w San Damiano, „Altissimo, onnipotente, bon Signore”:

„Najwyższy, wszechmocny i dobry Panie,
Twoje są uwielbienie, chwała, cześć i wszelkie błogosławieństwo.
Tylko Tobie, o Najwyższy, one przynależą,
I żaden śmiertelnik nie jest godzien wymieniać Twojego imienia.

Pochwalony bądź, mój Panie, ze wszystkimi Twymi stworzeniami,
nade wszystko z panem bratem Słońcem,
bo jest on lampą dnia i nim rozświeglasz naszą drogę.
Jakże on piękny, promieniejący i pełen blasku.
O Tobie, o Najwyższy, daje nam wyobrażenie” (*Pieśń słoneczna*).

Amen.

APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI O MODLITWĘ I POST W INTENCJI OJCZYZNY

Patrząc na życie społeczne w naszym kraju trudno nie ulec wrażeniu, że jesteśmy widzami, albo też uczestnikami walki jak gdyby „dwóch plemion”. Nie jest jasne, jak do tego doszło. Nie chodzi wszak o dwie różne grupy etniczne, ani nawet o podział postkomunistyczny. Można by odnieść wrażenie, że istotą sporu są przede wszystkim partyjne interesy głównych partii politycznych, które budują emocje społeczne prowadzące do rozbicia poczucia wspólnoty narodowej. Ów spór toczy się – niestety – na pograniczu szacunku dla Konstytucji Rzeczypospolitej. W tej sytuacji, pragnę gorąco zachęcić wszystkich do modlitwy i postu w intencji naszej Ojczyzny.

Nie chcę jednak zabierać głosu w toczącym się sporze politycznym. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na zewnętrzne jego uwarunkowania, które sprawiają, że sprawę przyszłości Ojczyzny wszyscy musimy potraktować dziś niezwykle poważnie. Wyzwania, jakie przychodzą zarówno ze Wschodu, gdzie toczy się wojna, jak i z Zachodu, gdzie obserwujemy poważne zmiany kulturowe oraz dążenie do przekształcenia Unii Europejskiej w jedno państwo, stawiają dziś pytanie o niepodległość Polski. Nie możemy stać się pokoleniem, które przejdzie do historii jako to, które – podobnie jak nasi ojcowie w XVIII w. – doprowadziło do upadku polskiej państwowości. Aby uniknąć tego ryzyka nie możemy na naszych rodaków patrzeć jak na wrogów; nie możemy dopuścić do zwycięstwa ducha podejrzliwości i rozbicia narodowej wspólnoty.

Konstytucja RP z 1997 r. w swojej preambule przypomina nam o obowiązku troski o byt i przyszłość Ojczyzny. Przypomina także, że „my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i niepodzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski”, stanowimy wspólnotę. Wspólnota, tak jak jest zakreślona w Konstytucji, jest wspólnotą historii, kultury, a nade wszystko wspólnotą wartości.

Gdy w 1997 r. zawieraliśmy jako społeczeństwo konstytucyjny kompromis aksjologiczny wiele osób w Kościele katolickim w Polsce nie było z niego zadowolonych, gdyż – jak się wydawało – zawierał on zbyt wiele elementów

aksjologii starego, komunistycznego systemu. Mam świadomość, że dzisiaj niektórzy Polacy nie są z niego zadowoleni, gdyż uznają, że zawiera zbyt wiele elementów nawiązujących do chrześcijańskiego dziedzictwa narodu. Jeśli chcemy przetrwać jako wspólnota, nie możemy w tym trudnym momencie otwierać zasadniczych sporów odnośnie do wartości konstytucyjnych. Nie jest to zatem czas na ideologiczną walkę. Nie jest to czas na populistyczne działania w rodzaju referendum w sprawie aborcji. Nie jest to czas na podważanie konstytucyjnej wartości małżeństwa jako związku jednej kobiety i jednego mężczyzny. Nie jest to również czas na wprowadzanie do systemu prawnego pojęcia tzw. mowy nienawiści, wykluczającego z debaty publicznej temat wyjątkowości instytucji małżeństwa, prawo dzieci do życia czy zgody na okaleczanie nastolatków.

Nie oznacza to, że o wartościach w ogóle nie powinno się rozmawiać. Bez rozmowy nie sposób ich jednak przekazać następnemu pokoleniu. Nie można jednak o nich dyskutować w duchu tzw. „kultury unieważnienia”, ponieważ jest to rozmowa o fundamencie, na którym wznosi się nasze państwo. Nie należy także – z uwagi na tzw. wydolność sfery publicznej – toczyć wszystkich ważnych sporów równocześnie.

Być może w tym momencie, aby obniżyć temperaturę konfliktu politycznego, konieczne będzie pewne uszczegółowienie niektórych przepisów Konstytucji w zakresie podziału władz i kompetencji poszczególnych organów. Pozwolę sobie jedynie przypomnieć słowa św. Jana Pawła II na temat poszanowania praworządności: „Rządy, które przestrzegają zasad praworządności akceptują w istocie ograniczenie swej władzy i strefy wpływów” (08.10.1988). Ponieważ ludzie mają skłonność do nadużywania władzy, w demokratycznym państwie prawnym konieczny jest podział władz i ich równoważenie się. Chodzi o to, aby jedna partia czy koalicja polityczna nie sprawowała pełni władzy w państwie – jak dzieje się w ustroju totalitarnym – lecz, aby niektóre instytucje władzy znajdowały się w pieczy sił opozycyjnych lub były w ogóle niezależne od jakichkolwiek partii politycznych. Temu celowi służy także konstytucyjnie zróżnicowany okres trwania kadencji poszczególnych organów państwa. Od strony formalnej oznacza to, że rządzący nie stoją ponad prawem, ale podlegają prawu. „Na tym właśnie polega zasada państwa praworządnego, w którym najwyższą władzę ma prawo, a nie samowola ludzi” (CA 44). „Istoty rządu – mówił premier Wincenty Witos, którego jubileusz obchodzimy w tym roku – nie stanowi komenda ani mocne gesty, dowodem siły nie jest gwałt i nadużycie, lecz autorytet oparty na prawie i woli narodu. Oklaski gapiów i zachwyty pochlebców mogą być komuś przyjemne, ale stanowią zarazem groźne ostrzeżenie”.

Nie jest moim zadaniem proponowanie konkretnych działań czy reform politycznych. Nie namawiam także do „okrągłego stołu”, ponieważ nie wszystkim w Polsce dobrze się on kojarzy. Namawiam jednak wszystkich polskich polityków do opamiętania, do spojrzenia na sprawy Ojczyzny z większą powagą, do zapomnienia o własnych korzyściach, aby móc uczciwie służyć naszym braciom i

Ojczyźnie. Gra nie toczy się o to, która strona sporu ma rację, ale o bezpieczeństwo państwa.

Apeluję, aby wszyscy, którym drogie są losy Rzeczypospolitej, otworzyli serca i umysły na pojednanie; aby szukali możliwości rozwiązania konfliktów targających życiem politycznym poprzez negocjacje, bez odwoływania się do rozwiązań siłowych; aby przywrócono prawdziwy szacunek dla Konstytucji i opartych na niej przepisów prawa.

Jako naród mamy piękną, ponad tysiącletnią historię, której ważną kartą jest dziedzictwo Solidarności. „Solidarność – to znaczy: jeden i drugi (...). A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. (...) Nie może być walka silniejsza od solidarności” – mówił w Gdańsku św. Jan Paweł II (12.06.1987). Dzięki tak rozumianej solidarności potrafiliśmy zmienić bieg historii Europy. Ale w naszych dziejach mamy także bolesną kartę utraty niepodległości. Tego błędu nie wolno nam powtórzyć. Bądźmy tym razem mądrzy przed szkodą.

Zachęcam wszystkich Polaków do żarliwej modlitwy w intencji naszej Ojczyzny. Szczera modlitwa łączy ludzi, a nie dzieli. Pomaga uwolnić się od egoizmu. Pozwala uspokoić emocje. Uodparnia przed manią wyższości. Mamy piękną tradycję modlitwy za Ojczyznę. Począwszy od kazań ks. Piotra Skargi, po Msze św. w intencji Ojczyzny sprawowane przez bł. ks. Jerzego Popiełuszkę. Mamy piękną tradycję odmawiania różańca w intencji naszej ziemskiej Matki, Ojczyzny. Proszę o dołączenie do każdej osobistej modlitwy intencji o pojednanie między Polakami i pomyślność naszej wspólnej Ojczyzny.

Modlitwa za Ojczyznę przez przyczynę św. Andrzeja Boboli

Boże, któryś zapomnianą do niedawna Polskę wskrzesił cudem wszechmocy Twojej, racz za przyczyną sługi Twojego św. Andrzeja Boboli dopełnić miłosierdzia nad naszą Ojczyzną i odwrócić grożące jej niebezpieczeństwa. Niech za łaską Twoją stanie się narzędziem Twojej czci i chwały. Natchnij mądrością jej rządców i przedstawicieli, karnością i męstwem jej obrońców, zgodą i sumiennością w wypełnianiu obowiązków jej obywateli. Daj jej kapłanów pełnych ducha Bożego i żarliwych o dusz zbawienie. Wzmocnij w niej ducha wiary i czystości obyczajów. Wytęp wszelką stanową zazdrość i zawiść, wszelką osobistą czy zbiorową pychę, samolubstwo i chciwość tuczącą się kosztem dobra publicznego. Niech rodzice i nauczyciele w bojaźni Bożej wychowują młodzież, zaprawiając ją do posłuszeństwa i pracy, a chroniąc od zepsucia. Niech ogarnia wszystkich duch poświęcenia się i ofiarności względem Kościoła i Ojczyzny, duch wzajemnej życzliwości i przebaczenia. Jak jeden Bóg, tak jedna wiara, nadzieja i miłość niech krzepi nasze serca! Amen.

+Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 19 lutego 2024 roku

Oświadczenie w związku z protestami rolników

OŚWIADCZENIE PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI W ZWIĄZKU Z PROTESTAMI ROLNIKÓW

Wielu z nas doświadcza dzisiaj poczucia bliskości z polskimi rolnikami. Jedni, dlatego, że jako członkowie ich rodzin przeżywają te same, co oni emocje, w tym niepokój o przyszłość zawodową i los własnego gospodarstwa. Inni, bo zdają sobie sprawę z wagi rolnictwa w systemie wyżywienia ludności. Jeszcze inni, gdyż nie mogą w tych dniach przejechać sprawnie przez miasto, czy też między miastami autostradą.

Warto jednak zastanowić się nad przyczynami protestu rolników, które mają miejsce w wielu krajach Unii Europejskiej. Generalnie mówi się o niekontrolowanym napływie żywności z zagranicy, z którą polscy rolnicy nie są w stanie konkurować cenowo. Z drugiej zaś, wskazuje się na unijną politykę tzw. zielonego ładu, która w odczuciu rolników stawia sobie za cel ograniczenie produkcji rolnej w Unii, lub niemal całkowitą jej likwidację. Rolnicy w związku z tym czują się zagrożeni – także z uwagi na zaciągnięte kredyty – perspektywą bankructwa i utraty swoich gospodarstw, które są dorobkiem pracy całych pokoleń. Ich dramatyczne położenie zasługuje na naszą uwagę i solidarność.

Rolnicy jednak nie są po prostu jedną z grup zawodowych, a produkcja żywności jest czym innym niż produkcja np. samochodów. „Praca tych, którzy uprawiają ziemię, poświęcając temu szczerze czas i siły, stanowi prawdziwe powołanie. Zasługuje na to, by być uznana i odpowiednio dowartościowana, również w konkretnych decyzjach politycznych i gospodarczych” – powiedział Ojciec Święty Franciszek. Chleb uczestniczy poniekąd w sakralności ludzkiego życia, a zatem nie można go traktować tylko jak towar. Potrzebny jest dostęp do zdrowej żywności, produkowanej w odpowiednich warunkach, a jednocześnie dostęp zapewniony w sposób stabilny, także w okresie międzynarodowych kryzysów. Tymczasem, chociaż zboże przychodzi z Ukrainy, to w znacznym stopniu nie jest ono zbożem wyprodukowanym przez ukraińskich rolników indywidualnych, ale własnością zachodnich konsorcjów, które w przemysłowej produkcji stosują środki chemiczne niedopuszczalne w Unii Europejskiej.

Podstawą rolnictwa jest własność ziemi, polskiej ziemi. Ziemi, której nie da się przenieść w inne miejsce, niczym oszczędności, które można przetransferować do innego banku, choćby za granicą. W tym sensie przez wieki wieś kojarzyła się także z obroną polskości. Od czasów kosynierów mówiliśmy, iż rolnicy: „Żywią i bronią”. Mam świadomość, że wraz z rozwojem technologii zmienia się sposób produkcji żywności i zmienia się sposób funkcjonowania rolnictwa. Nie zmienia się jednak fakt, że każdego dnia potrzebujemy pokarmu. Nie zmienia się również

fakt, że nie wolno nam przechodzić obojętnie obok dramatu rolników, którym tak wiele zawdzięczamy.

Proszę wszystkich o modlitwę w intencji rolników i ich rodzin oraz w intencji naszej Ojczyzny.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 23 lutego 2024 roku.

Apel ws. ochrony życia dzieci nienarodzonych i wspierania ich rodziców

APEL

PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI WS. OCHRONY ŻYCIA DZIECI NIENARODZONYCH I WSPIERANIA ICH RODZICÓW

Nawiązując do projektów prawnych, dotyczących zmiany warunków ochrony życia dzieci nienarodzonych oraz zdrowia ich matek, złożonych przez różne środowiska polityczne w Sejmie RP, zwracam się z apelem do wszystkich ludzi dobrej woli – tak wierzących, jak i niewierzących – o głęboką refleksję i ochronę wartości jaką jest życie człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Z niepokojem dostrzegam, że niektóre środowiska – postulując tzw. prawa kobiet do swobody przeprowadzania aborcji – nie uwzględniają prawa do życia człowieka w jego pierwszej, prenatalnej fazie życia.

Niepodważalnym faktem jest, że życie człowieka zaczyna się od jego poczęcia, czyli połączenia się komórek rodzicielskich. W chwili poczęcia powstaje nowa, unikalna osoba, która rozwija się dynamicznie, korzystając ze schronienia w łonie matki. Nie jest to kwestia przekonań religijnych, ale niepodważalny fakt, potwierdzany przez aktualny stan nauk biologicznych. Życie człowieka od poczęcia zawsze powinno być szanowane i chronione.

Po upadku systemu komunistycznego podjęto szereg zmian prawnych w kierunku zwiększenia ochrony prawa do życia dzieci nienarodzonych. Kierunkiem ewentualnych zmian, powinna być bez wątpienia jeszcze większa jego ochrona. Należy równocześnie pamiętać o zwiększaniu pomocy kobietom brzemiennym, znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej.

Takie postępowanie będzie zgodne z wartościami ogólnoludzkimi i chrześcijańskimi, które leżą u fundamentów naszego ustroju. Znajdują się także w naszej Konstytucji, która „zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia” (art. 38 Konstytucji RP). Potwierdził to dobitnie Trybunał Konstytucyjny w swoim orzeczeniu z dnia 28 maja 1997 roku.

Apeluję więc o budowanie społeczeństwa solidarnego, które nie wyklucza z naszej społeczności najmłodszych, niewinnych dzieci, żyjących pod sercem matki. Apeluję o uszanowanie ich podstawowego prawa do życia oraz o profesjonalne i kompleksowe wspierania ich rodziców.

+ Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, 2 marca 2024 roku

Gorliwość o dom Twój pożera Mnie

Abp Stanisław Gądecki

Gorliwość o dom Twój pożera Mnie. III niedziela Wielkiego Postu (Poznań, kościół pw. św. Antoniego - 3.03.2024).

W dniu dzisiejszym obchodzimy jubileusz 100. lecia powstania tutejszej parafii pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego na Starołęce. Obchodzimy to wydarzenie właśnie teraz, bo arcybiskup Edmund Dalbor wydał dekret erygujący tę parafię z dniem 1 marca 1924 r. Od tego momentu minęło już 100 lat. Nie żyją już świadkowie tego ważnego dla tutejszej wspólnoty gestu. Istnieje jednak pełnoprawny powód, aby świętować ten już drugi biblijny jubileusz, który przypada co 50 lat. Ów jubileusz był związany z powszechną amnestią, czyli z przywróceniu wolności i własności żydom znajdującym się w niewoli u swoich ziomków. Dla chrześcijan jubileusz to powrót do naszej pierwotnej wolności i własności, czyli życia w stanie łaski uświęcającej.

W takim kontekście usłyszane przed chwilą słowo Boże prowadzi nas do rozważenia trzech spraw: najpierw Mojżeszowego zakazu bałwochwalstwa (Wj 20,4-5), następnie oczyszczenie z bałwochwalstwa przez Pana Jezusa (J 2,13-22), wreszcie krzyż, jako droga do prawdziwego kultu (1 Kor 1,22-25).

1. ZAKAZ BAŁWOCHWALSTWA (Wj 20,4-5)

a. Dekalog stanowi uprzywilejowany wyraz prawa naturalnego. Są to przykazania ze swej natury niezmiennie i obowiązujące zawsze i wszędzie. Nikt też nie może od nich dyspensować od ich zachowania (KKK 2070-2072).

Pierwsze z tych przykazań brzmi: „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie. Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią. Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył...” (Wj 20,3-5). Jest to najważniejsze przykazanie Dekalogu, które zawiera w sobie wszystkie pozostałe przykazania (Abraham ben Hiyya). Od jego przestrzegania, zależy przestrzeganie wszystkich pozostałych przykazań.

To przykazanie zawiera w sobie stanowczy zakaz bałwochwalstwa, które polega na ubóstwianiu tego, co nie jest Bogiem (Katechizm Kościoła Katolickiego, 2113). Ten zakaz nie dotyczy tylko fałszywych kultów pogańskich, ale także jakiegokolwiek rzeczy, która może stać się bożkiem. Kuszenie do bałwochwalstwa nie oszczędza ani wierzących, ani ateistów. Ono pozostaje stałą pokusą wiary. Istota ludzka bowiem nie może żyć bez jakiegoś centrum, toteż świat oferuje supermarket bożków, którymi mogą być przedmioty, wizerunki, idee czy role.

b. Jak się rozwija bałwochwalstwo? Pierwsze przykazanie opisuje jego kolejne fazy: „Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu - Nie będziesz oddawał im pokłonu - nie będziesz im służył” (Wj 20,4-5). Greckie słowo „idol” (bożek) pochodzi od czasownika „widzieć”. Bożek jest naszą „wizją”, która staje się naszą obsesją. Bożek jest zwodniczy, ponieważ zamyka nas w królestwie pozoru (por. Benedykt XVI, Rozum nigdy nie jest w sprzeczności z wiarą. Msza św. na placu Inwalidów, Paryż - 13.09.2008). Bożek jest w rzeczywistości projekcją nas samych na przedmioty lub plany. Tę dynamikę świetnie wykorzystuje na przykład reklama. Widzę przedmiot nie jako taki, lecz postrzegam ten samochód, ten smartfon, bądź inne rzeczy jako środek służący zaspokojeniu moich istotnych potrzeb. I szukam tego, mówię o tym, myślę o tym, aby osiąść ten przedmiot lub zrealizować ten projekt, zdobyć to stanowisko, które jawi mi się jako droga do szczęścia i wszystko musi służyć temu celowi.

Wówczas przechodzi się do drugiej fazy: „Nie będziesz oddawał im pokłonu”. Bożki domagają się kultu, domagają się rytuałów, domagają się pokłonów i poświęcenia im wszystko. W starożytności bożkom składano ofiary z ludzi, ale i dzisiaj dla kariery poświęca się dzieci, zaniedbując je albo ich nie rodząc. Uroda wymaga ofiar z ludzi. Atrakcyjność fizyczna, która dawniej była atutem, dzisiaj wydaje się być obowiązkiem. O naszej wartości nie decyduje już charakter, ale piękno i młodość. W kulturze wizualnej ciało stało się głównym nośnikiem tożsamości. Współczesny świat doprowadza kult ciała do absurdu i obsesji, co może doprowadzić do dramatycznych konsekwencji. Najważniejsza jest fizyczność, inne wartości zostają zepchnięte na dalszy plan do tego stopnia, że ostatecznie wstydzić się należy nie tego, co robimy, ale jak wyglądamy. Także sława domaga się poświęcenia samych siebie; swojej niewinności i autentyczności. Ubóstwianie sławy sprawia, iż człowiek żyje w obłudzie, robiąc i mówiąc to, czego oczekują inni. Pieniądz z kolei poświęca ludzkie życie dla zdobycia większych zysków. Rujuje życie, niszczy rodziny, pozwala młodzieży ulegać destruktywnym wzorom, byle tylko zwiększyć zyski. Narkotyki podobnie są bożkiem. Iluż młodych ludzi niszczy przez nie swoje zdrowie a nawet życie.

I tu dochodzimy do trzeciej i najbardziej tragicznej fazy: „nie będziesz im służył”. Bożki zniewalają. Bożki obiecują życie, ale w rzeczywistości je odbierają. Obiecują szczęście, ale go nie dają a człowiek żyje dla tej rzeczy czy wizji, wciągnięty w spiralę samozniszczenia, w oczekiwaniu na rezultat, którego nie osiąga.

c. Coś podobnego dzieje się z ludźmi w naszych czasach. Współczesne bałwochwalstwo przejawia się dziś w ubóstwianiu człowieka, sukcesu, przyjemności, pieniądza, władzy, ubóstwiania natury, środowiska, a przede wszystkim w ubóstwianiu niczym nie ograniczonej wolności. Świat współczesny - przez który przechodzą wielkie prądy ateistyczne - jest światem postępującego bałwochwalstwa. Gлина usiłuje zająć miejsce Garncarza. Człowiek chce być Stwórcą, ale wszędzie, gdzie Bóg znika z pola widzenia, tam człowiek popada w

niewolę; bożki zniewalają. Sam, na własne życzenie, staje się więźniem „więzienia bez krat”.

Niestety, przywiązanie do przedmiotu czy idei sprawia, że człowiek staje się ślepy na miłość. A tym samym, w pogoni za bożkami, możemy się zaprzeć się ojca, matki, dzieci, żony, męża, rodziny... tego wszystkiego, co najdroższe. Bożki kradną nam miłość, sprawiają, że stajemy się ślepi na miłość, tak więc, aby naprawdę kochać, trzeba się uwolnić od wszelkich bożków (por. Papież Franciszek, Bóg prawdziwy a kult bożków. Katecheza podczas audiencji generalnej - 1.08.2018).

2. OCZYSZCZENIE Z BAŁWOCHWALSTWA (J 2,13-22)

a. Druga sprawa to uwolnienia z bałwochwalstwa. Według Ewangelii Janowej scena oczyszczenia świątyni jerozolimskiej od przekupniów miała miejsce po weselu w Kanie Galilejskiej, gdy Jezus udał się do Jerozolimy, aby tam obchodzić swoją pierwszą Paschę; Jan przedstawia to jako gest programowy Jezusa. Natomiast pozostali ewangelisci umieszczają to wydarzenie podczas ostatniej Paschy Jezusa, gdy doprowadził On do końca swoją misję.

Przyszedłszy do świątyni, Pan Jezus napotkał tam bankierów oraz tych, którzy sprzedawali woły, baranki i gołębie. Istotnie - w czasie świąt - zewnętrzny dziedziniec świątynny („dziedziniec pogan”) stawał się swego rodzaju rynkiem. Cały ten handel był uzasadniony religijnie. Odbywał się z powodu kultu. Był całkowicie legalny i zaaprobowany przez Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 16,23-26) mówiący, że ci którzy mieszkali daleko mogli swoje dziesięciny zamienić na pieniądze, przyjść do Świątyni i za te pieniądze kupić dary potrzebne na ofiarę.

A jednak - mimo oficjalnej aprobaty - wywołał on oburzenie i gniew Jezusa, który wynikał ze znieważenia domu Bożego, a przez to samego Boga. Świątynia jerozolimska - zamiast domu modlitwy - stała się miejscem handlu religijnego. Jeśli w świątyni nie celebrowano liturgii, modlitwy i chwały Bożej, wówczas celebrowano „liturgię rynku”. Wystąpienie Jezusa w świątyni przypomina więc gniew Mojżesza, który roztrzaskał kamienne tablice Dekalogu przed ludem, który podczas jego nieobecności zaczął oddawać kult złotemu cielcowi.

Jezus - wszedłszy do świątyni i „sporządziwszy sobie bicz [φραγελλιον] ze sznurków, powypędzał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porozrzucił monety bankierów, a stoły powywracał”. Jezus niejako sprząta, porządkuje dom Boży. Uzasadnienia dla swojego czynu nie czerpie z Pisma Świętego - tak jak to opisują synoptycy (Mt 21,13; Mk 11,17; Łk 19,46; por. Iz 56,7; Jer 7,11) - ale z własnej gorliwości o dom Boży. Miejsce, które miało być święte i wyjątkowe stało się dla Niego zwykłym targowiskiem [οικον εμποριου].

Inaczej mówiąc, gest oczyszczenia świątyni był wypełnieniem proroctwa Malachiasza: „Oto Ja wyślę anioła mego, aby przygotował drogę przede Mną, a

potem nagle przybędzie do swej świątyni Pan, którego wy oczekujecie, i Anioł Przymierza, którego pragniecie. Oto nadejdzie, mówi Pan Zastępów. Ale kto przetrwa dzień Jego nadejścia i kto się ostoi, gdy się ukaże? Albowiem On jest jak ogień złotnika i jak ług farbiarzy. Usiądzie więc, jakby miał przetapiać i oczyszczać srebro, i oczyści synów Lewiego, i przecedzi ich jak złoto i srebro, a wtedy będą składać Panu ofiary sprawiedliwe” [θυσίας ἐν δικαιοσύνῃ] (Ml 3,1-3).

Żydzi - rozumiejąc, że idzie tu prawdopodobnie o gest symboliczny - proszą go o znak [σημεῖον], aby potwierdzić, że działa jak prawdziwy prorok w imię i mocą Boga. Pan Jezus odwołuje się do znaku, do jakiego żaden inny prorok nie byłby w stanie się odwołać. Tym znakiem będzie jego krzyż i zmartwychwstanie: „Zburzcie tę świątynię [τον ναόν], a Ja w trzy dni wzniosę ją na nowo”. Prawdziwe znaczenie tych słów - które zostały błędnie zrozumiane przez dopytujących się Żydów - zostanie objawione dopiero po zmartwychwstaniu Chrystusa, gdy uczniowie przypomnieli sobie te słowa, „i uwierzyli Pismu i słowu, które wyrzekł Jezus”. Dopiero po zmartwychwstaniu uświadomili sobie, że mówił On o sobie samym, „o świątyni swego Ciała”.

b. Dlaczego nasz Zbawiciel zachował się w tak gwałtowny sposób? On pragnął wyeliminować ze świątyni to, co piętnowali przed Nim wszyscy prorocy. Pragnął usunąć kult, który nie przekłada się na święte życie. Cała historia „życia w cieniu świątyni” to nieustanne zmaganie się z brakiem przełożenia zasad wiary głoszonej w świątyni na życie codzienne. „Kraść, zabijać, cudzołożyć, przysięgać fałszywie, palić kadzidło Baalowi, chodzić za obcymi bogami, których nie znacie. A potem przychodzicie i stajecie przede Mną w tym domu, nad którym wzywano mojego imienia, i mówicie: ‘Oto jesteśmy bezpieczni’, by móc nadal popełniać te wszystkie występki. Może jaskinią zbójców [σπήλαιον ληστῶν] stał się w waszych oczach ten dom, nad którym wzywano mojego imienia?” (Jer 7,9-11).

Lud handlujący w świątyni był znakiem kultu bałwochwalczego, który Mesjasz przyszedł usunąć. Jemu chodziło ponownie o „ofiary sprawiedliwe”. Ostatecznie sam człowiek wiodący prawe życie, jest autentycznym uwielbieniem Boga. Podobnie jak w Kanie z wody uczynił wino, tak samo z targowiska, które czynimy ze świątyni, Jezus ma moc uczynić prawdziwą świątynię żyjącego Boga.

„Nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. (...) Prawdziwi czciciele [οἱ ἀληθινοὶ προσκυνῆται] będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie [ἐν πνεύματι καὶ ἀληθείᾳ] a takich to czcicieli chce mieć Ojciec” (J 4,21-23). Oddać Bogu cześć w Duchu to znaczy poddać naszego ducha Bogu, by być w jedności z Jego Duchem. A czcić w prawdzie znaczy przyjść do Boga takimi, jakimi jesteśmy, a nie takimi, jakimi myślimy, że powinniśmy być, by On nas przyjął.

„Otóż nigdy dość podkreślania, że my wierzący nazywamy się Kościołem, czyli Świątynią. Jednak nazwa Kościół przysługuje nam tylko w takim stopniu, w jakim jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem” (o. Jacek Salij OP).

3. MĄDROŚĆ KRZYŻA

Trzecia sprawa to „mądrość krzyża”. Oprócz autentycznego kultu, który zakłada święte życie, Chrystus wzywa nas do czegoś, co umożliwia nam pełną realizację tego zakazu, czyli do „mądrości krzyża”. „Gdy Żydzi żądają, znaków [σημειον], a Grecy szukają mądrości [σοφιαν], my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów [σκανδαλον], a głupstwem [μωριαν] dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1 Kor 1,22-25).

Dlaczego do Kościoła z takim trudem trafiają ludzie władzy, „niewielu tam możliwych”? Przecież historia dowodzi, że władcy są bardzo potrzebni dla budowania państw tego świata. Jednakże apostoł Paweł określa ich jako nie nadających się do budowania Królestwa Bożego, prawdopodobnie dlatego, iż są oni najbardziej narażeni na pokusę pychy. Najłatwiej im sobie wyobrazić, że są bogami. Są jak wysokie drzewa, które im bardziej rosną, tym bardziej okradają ze słonecznego światła mniejsze drzewa i krzewy, jakie wzrastają w ich cieniu. Poza tym ludzie władzy żądają zbyt wielkiej ceny za swoje usługi świadczone społeczeństwu. Żądają i otrzymują czego chcą, bo kontrolują instytucje za pomocą których społeczeństwo zdobywa samoświadomość. Najpierw wprowadzają pokój społeczny wykorzystując do tego swoją władzę, a następnie go niszczą, żądając wygórowanych opłat za swoje usługi.

Dlaczego tak niewielu „szlachetnie urodzonych” jest powołanych do uczestnictwa w życiu Kościoła? Być dobrze urodzonym znaczy zajmować uprzywilejowane miejsce w społeczeństwie. O ile pierwsze pokolenie „dobrze urodzonych” bywa zazwyczaj grubiańskie, to drugie i trzecie pokolenie jest już wykształcone i nabyło wystarczającej ogłady. Dobrze urodzonym trudno jest znaleźć się w Kościele, bo często ulegają oni pokusie obłudy. Kulturą uzasadniają okrucieństwo swoich poczynań. Za piękną fasadą ukrywają niesprawiedliwość. W ten proces uwikłane są także dobrze urodzone kobiety, które traktują niesprawiedliwość jako rzecz oczywistą, ale starają się usunąć jej nieprzyjemny zapach okazjonalną filantropią, będącymi tyleż wyrazem współczucia, co demonstracja ich siły. Szlachetnie urodzeni nie garną się do Królestwa Bożego, ponieważ brak im wewnętrznej uczciwości.

Wreszcie Bóg nie wezwał do Kościoła wielu „mędrców”, mimo iż wielu jest przekonanych, że właśnie naukowcy są zbawieniem społeczeństwa i że gdyby tylko władcy byli jednocześnie mędrcami, dałoby się rozwiązać wszelkie problemy

dręczące narody i świat. Niestety, mędrcy nie są zazwyczaj na tyle mądrzy, aby przejrzeć intencje władców. Najczęściej usłużnie podążają za taborem możnych, ponieważ ci zapewniają im utrzymanie i możliwość rozwoju. Nawet jeśli nie są naumyślnie nieuczciwi, rzadko są na tyle mądrzy, aby dostrzec coś więcej poza interesem własnej grupy. Dzięki wykształceniu uchodzą za bezstronnych, gdy tymczasem - kiedy wypowiadają się na inne tematy - stają się najbardziej udanymi kłamcami. Nie tyle usuwają bezpodstawne uprzedzenia, ile dostarczają ludziom lepszych argumentów dla ich uprzedzeń. Wielu mędrców jest wezwanych, nie dlatego, iż są nie dość mądrzy, ale dlatego, że są zbyt mądrzy. Utożsamiają prawdę z racjonalną spójnością i mierzą paradoksy życia według ludzkiej logiki. Albo uważają człowieka za nic, albo wynoszą go ponad Stwórcę (por. R. Niebuhr, *Poza tragizmem*, 130-138).

Tak, ludzki rozum z trudem pojmuje tajemnicę miłości, której symbolem jest krzyż. Ludzka mądrość nie chce uznać, że jej własna słabość stanowi warunek jej mocy (2 Kor 12,10). „Człowiek nie potrafi pojąć, w jaki sposób śmierć może być źródłem życia i miłości, Bóg jednak wybrał właśnie to, co rozum uznaje za ‘szaleństwo’ i ‘zgorszenie’, aby objawić tajemnicę swojego planu zbawienia. [...] ‘Bóg wybrał właśnie to, co według świata jest niczym, by to, co jest, unicestwić’. [...] Rozum nie może sprawić, że straci sens tajemnica miłości, której symbolem jest Krzyż, natomiast Krzyż może dać rozumowi ostateczną odpowiedź, której ten poszukuje. Nie mądrość słów, ale Słowo Mądrości jest tym, co św. Paweł wskazuje jako kryterium prawdy, a tym samym zbawienia” (Fides et ratio, 23).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc prosimy Patrona waszej parafii: Święty Antoni, wzorze wielkiej świętości, pomóż nam żyć jak przystoi prawdziwym chrześcijanom, wiernym przyrzeczeniom chrzcielnym. Ty wiesz, jak wielkie są trudności naszego życia. Wyjednaj nam, abyśmy pokonali wszelkie pokusy do złego i stali się odważnymi świadkami wiary. Wyjednaj nam serce zdolne do miłowania Boga ponad wszystko, gotowe do przyjęcia Jego świętej woli w całej „mądrości krzyża”. Abyśmy kochali naszych bliźnich szczerze i ofiarnie. Podtrzymuj nas Twoim przykładem, byśmy zasłużyli na Bożą przyjaźń. Amen.

Zaproszenie do modlitwy nowennowej w intencji Ojczyzny

W związku z rodzącą wiele pytań i niepokojów sytuacją społeczną w naszej Ojczyźnie, proszę wszystkich o wspólną modlitwę w ważnych dla naszego kraju intencjach.

Zapraszam do włączenia się w modlitwę nowennową „Akcja 21:20” w intencji Ojczyzny, zgody narodowej i poszanowania życia ludzkiego. Nowenna będzie mieć miejsce w dniach od 16 do 24 marca 2024 roku, czyli przed Dniem Świętości Życia, przypadającym dnia 25 marca.

W łączności z Sanktuarium Matki Bożej na Jasnej Górze wznosmy nasze modlitwy do Boga, odmawiając Apel Jasnogórski, a po nim, o godz. 21:20 modlitwy nowennowe, także po każdej Mszy św. Jeśli nie będzie to możliwe, nowennę można odmówić indywidualnie w dowolnym momencie dnia.

Układ Nowenny jest bardzo prosty. Wystarczy odczytać intencję na dany dzień i odmówić „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo” oraz modlitwę w intencji Ojczyzny, np. autorstwa ks. Piotra Skargi. Zachęcam gorąco, aby odmawiać modlitwę w kościołach, kaplicach, parafiach i wspólnotach duszpasterskich.

Każdego dnia polecamy Panu Bogu szczegółowe intencje:

- Dzień pierwszy (16 marca) – O odnowienie wiary każdego z nas, aby prowadziła ona do umocnienia ducha nas i naszych rodaków;
- Dzień drugi (17 marca) – O pojednanie narodowe, mądrość dla rządzących i solidarność społeczną;
- Dzień trzeci (18 marca) – O zachowanie pokoju i bezpieczną przyszłość dla Polski;
- Dzień czwarty (19 marca) – O odczytanie prawdziwej roli mężczyzny i kobiety w małżeństwie oraz o trwałość rodzin;
- Dzień piąty (20 marca) – O siłę i odwagę dla młodych w odkrywaniu wiary i życiowego powołania;
- Dzień szósty (21 marca) – O światło Ducha Świętego dla Polaków, byśmy kierowali się zawsze dobrem Ojczyzny;
- Dzień siódmy (22 marca) – O prawdę i odpowiedzialność za słowo w przestrzeni medialnej, także w mediach społecznościowych;
- Dzień ósmy (23 marca) – O szacunek i język dialogu w przestrzeni publicznej;
- Dzień dziewiąty (24 marca) – O pełną ochronę prawną życia dzieci nienarodzonych.

W tych wszystkich intencjach pragniemy modlić się za wstawiennictwem św. Andrzeja Boboli i bł. ks. Jerzego Popiełuszki – wielkich orędowników Polski.

Szczegółowe informacje o nowennie będą dostępne w komunikatach prasowych.

+ Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, 4 marca 2024 roku

Pan Bóg daje pokój

Abp Stanisław Gądecki

Pan Bóg daje pokój. Modlitwa o pokój CCEE. Kaplica Sekretariatu KEP (12.03.2024).

Rada Konferencji Episkopatów Europy (CCEE) kolejny już raz wystąpiła z ogółouropejską inicjatywą modlitewną „Łańcuch eucharystyczny”. Przez 39 kolejnych dni poszczególne episkopaty podejmują różnorodne inicjatywy modlitewne, upraszając dar sprawiedliwego pokoju dla Ukrainy. Czynimy to, bo ufamy, że wspólne błaganie milionów Europejczyków przybliży dzień upragnionego pokoju i raz jeszcze zjednoczy wszystkich wierzących w solidarnej trosce o Ukrainę.

W tę inicjatywę swoimi słowami wpisał się papież Franciszek, wzywając obie strony do zawieszenia broni i wznowienia negocjacji: „Odnawiając moje bardzo głębokie uczucia dla zamęzonego narodu ukraińskiego i modląc się za wszystkich, zwłaszcza za wiele niewinnych ofiar, błagam, aby można było znaleźć odrobinę człowieczeństwa, która pozwoli stworzyć warunki dla dyplomatycznego rozwiązania w poszukiwaniu sprawiedliwego i trwałego pokoju”. W naszych modlitwach nie zapominamy też o bardzo ważnym temacie, jakim jest synod o synodalności.

W takim kontekście chciałbym powiedzieć kilka słów na temat pragnienia pokoju, braku pokoju, o Bogu, który daje pokój, wreszcie pokoju w człowieku, w społeczeństwie i świecie.

1. PRAGNIENIE POKOJU

Po pierwsze, pokój jest przedmiotem najgłębszych, raz świadomych innym razem nieuświadomionych pragnień każdego człowieka, kierującego się czystymi intencjami. Jest niegasnącym pragnieniem serca każdej osoby, niezależnie od różnic wynikających z jej tożsamości kulturowej. Takie pragnienie wyraża dobrze jedna z najbardziej znanych prośb Starego Testamentu: „Proście o pokój dla Jeruzalem, niech zażywają pokoju ci, którzy ciebie miłują! Niech pokój będzie w twoich murach, a bezpieczeństwo w twych pałacach! Przez wzgląd na moich braci i przyjaciół będę mówił: Pokój w tobie!” (Ps 122,6).

Im bardziej człowiek uświadamia sobie niebezpieczeństwa zagrażające pokojowi, tym bardziej pragnie pokoju, czyli nie tylko pragnie życia wolnego od wojen i konfliktów, ale również życia pełnego, szczęśliwego i dobrze zrealizowanego. Pragnie możliwości integralnego, osobistego i społecznego rozwoju.

2. BRAK POKOJU

Po wtóre, ten upragniony przez ludzi pokój jest z różnych powodów narażony na zniszczenie. Rosnące nierówności między bogatymi a biednymi, dominacja mentalności egoistycznej i indywidualistycznej, wyrażająca się również w pozbawionym reguł kapitalizmie finansowym, różne formy przestępczości międzynarodowej są nieustannie zarzewiem napięć i konfliktów (por. Benedykt XVI, *Błogosławieni pokój czyniący*, Orędzie na XXXXVI Światowy Dzień Pokoju - 1.01.2013).

W wielu rejonach świata gwałci się prawa człowieka, niesprawiedliwie wtrąca ludzi do więzień, dokonuje egzekucji w trybie doraźnym, a ludzkość - nawet jeśli dowiaduje się prawdy - pozostaje często bezsilna wobec tych nadużyć. W innych krajach toczą się zacięte wojny, które przeciągają się pomimo ogromnej liczby zabitych, mimo żałoby i zniszczeń. Innych krajów nie oszczędzają przemoc i fanatyczny terrorizm, których ofiarami stają się często ludzie niewinni.

Wyścig zbrojeń nadal pochłania w sposób nierozważny środki, które mogłyby być lepiej wykorzystane. Nagromadzenie broni konwencjonalnej, chemicznej, bakteriologicznej, a zwłaszcza nuklearnej poważnie zagraża przyszłości narodów i słusznie je niepokoi. Jest to ogromne niebezpieczeństwo, jakie stanowi owo rosnące napięcie i polaryzacja na wielką skalę, szczególnie kiedy się bierze się pod uwagę nieznaną dotąd broń masowej zagłady, jakimi dysponuje świat (por. Jan Paweł II, *Pokój rodzi się z serca nowego*, Orędzie II na XVII Światowy Dzień Pokoju, 1.01.1984).

3. BÓG DAJE POKÓJ

Po trzecie, łatwo możemy dostrzec, iż ludzkie wysiłki podejmowane na rzecz zachowania pokoju okazują się niewystarczające. Ludzkość – swoimi własnymi siłami - nie jest w stanie osiągnąć trwałego pokoju, o czym świadczy kruchość wielu traktatów pokojowych, po których natychmiast rozpoczynają się nowe wojny. Stąd ostatecznie powinniśmy sobie uświadomić, że pokój - o wiele bardziej niż osiągnięciem człowieka - jest darem Bożym. Pokój, to: „rzecz tak wspaniała i wzniosła, że człowiek, nawet pełen najlepszej woli, nie jest w stanie tego dokonać w oparciu wyłącznie o swe własne siły. Konieczna jest bowiem pomoc samego Boga, aby społeczność ludzka stała się możliwie najlepszym odbiciem Królestwa Bożego” (*Pacem in terris*, 168).

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko - kierownik duchowy św. Faustyny - pisał: „Dwaj są, którzy obiecują pokój dla ludzi: świat i Chrystus. Pokój świata jest obłudny, pozorny i kończy się zaburzeniami i wojną, albowiem świat nie może dać pokoju wewnętrznego, pokoju z Bogiem, którego nie uznaje, i pokoju z własnym sumieniem.

Tylko Chrystus przynosi pokój trwały, bo wewnętrzny, prawdziwy, który polega na usunięciu głównej przyczyny niepokoju, jaką jest grzech. Chrystus Pan wziął

grzechy całego świata na Siebie, odpokutował i złożył Bogu godne zadośćuczynienie za nie, stworzył bezcenny skarb swoich zasług, a po Zmartwychwstaniu stosuje te zasługi do poszczególnych dusz przez ustanowienie Sakramentu Pokuty, w którym kontynuuje się dzieło Odkupienia i będzie się kontynuowało aż do skończenia świata. To jest jedno z największych dzieł miłosierdzia Bożego. Dlatego można z całą pewnością twierdzić, że ludzkość nie zazna pokoju, dopóki się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia Bożego” (ks. M. Sopoćko, Rozważania o Miłosierdziu Bożym i ludzkim. Rozważanie I: Pokój a miłosierdzie Boże, w: Wielbijmy Boga w Jego Miłosierdziu. Modlitewnik, Stockbridge Mass 1960, s. 145-151).

Jest to jakby echo słynnych słów św. Augustyna, który powiedział: „*Niespokojne jest serce człowiecze, dopóki nie spocznie w Tobie*”. To Chrystus jest „naszym pokojem. On, który obie części ludzkości uczynił jednym [...], wprowadzając pokój [...]. A przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy blisko” (Ef 2,14-18). Nawet największe trudności i cierpienia – czego dowodzi postawa św. Maksymiliana w celi śmierci – nie może odebrać człowiekowi wierzącemu tego wewnętrznego pokoju.

4. POKÓJ W CZŁOWIEKU

Po czwarte, ten Boży dar pokoju przychodzi do nas najpierw przez nasze ludzkie serce. To „serce” – rozumiane w sensie biblijnym - jest najgłębszym pokładem osoby ludzkiej, określającym jej stosunek do dobra, do innych, do Boga. Jest ono nie tylko symbolem uczuciowości, ale również symbolem sumienia, przekonania, sposobu myślenia, którym człowiek się kieruje, namiętności, które nim rządzą. Dzięki „sercu” człowiek jest wrażliwy na absolutne wartości dobra, na sprawiedliwość, braterstwo i pokój. „Serce” jawi się jako miejsce, w którym jest obecny pokój albo wojna. Nieład serca jest automatycznie nieładem sumienia i występuje wtedy, gdy określa ono dobro lub zło wedle własnego widzimisie, zależnie od własnych korzyści materialnych albo żądzy władzy. Nawet złożony sposób sprawowania władzy nie zmienia faktu, że odpowiedzialność za przygotowanie, wywołanie czy rozszerzenie konfliktu ponosi zawsze indywidualne sumienie, a to, że odpowiedzialność rozłożona jest na więcej osób, w niczym nie zmienia tej zasady.

Do tego wewnętrznego pokoju serca możemy dotrzeć odkrywając, że jesteśmy istotami stworzonymi przez Boga. To właśnie przez odniesienie się do naszego Stwórcy odnajdujemy właściwy sens naszego życia, dzięki czemu wszystko znajduje w nim swoje miejsce. To dzięki temu, że współpracujemy ze Stwórcą, możemy odzyskać harmonię utraconą przez grzech pierworodny.

Nieład w ludzkie „serce” wprowadzają różne namiętności, które skłaniają nas ku sporom i wojnie. Jako ludzie dajemy się często ować poczuciu zazdrości, nieczystości, chciwości, gniewowi i nienawiści do innych, pysze, żądzy potęgi,

pragnieniu panowania na innych ludzi, nad pogardzanymi przez siebie grupami czy narodami. Poddając się tym namiętnościom niszczy pokój nie tylko we własnym „sercu”, ale również w innych ludziach, bo podobnie jak pokój, tak również niepokój człowieka udziela się innym.

Czasami to „serce” bywa też zniekształcane przez różne systemy społeczno-polityczne i ideologiczne. Gdy ludzie pozwalają się oszukać systemom, które ukazują globalną, wyłączną i manichejską niemal wizję ludzkości, a warunkiem postępu czynią walkę z innymi, ich eliminację lub ujarzmienie, wówczas zamykają się w mentalności wojennej, która utrwała napięcia i czyni ich prawie niezdolnymi do dialogu. Kiedy zaś wybuchną już walki, wrogość będzie tylko nieustannie rosła, bo żywi się ona cierpieniami i okrucieństwem, które gromadzi się po obu stronach walczących. Owocem tego stanu rzeczy jest psychoza nienawiści. Poddanie się tym systemom ideologicznym przez jednostki czy narody staje się jakąś formą zniewolenia, które to zniewolenie odbiera wolność nawet samym rządzącym.

„Nie będzie pokoju w powszechnej społeczności ludzkiej, jeśli nie zakorzeni się on głęboko w sercu każdego człowieka, to znaczy, jeśli każdy nie zechce we własnym wnętrzu porządku nakazywanego przez Boga. Dlatego św. Augustyn zwraca się do człowieka z następującym pytaniem: ‘Czy duch twój chce być zdolny do przewyciężenia twych pożądliwości? Niech się podda temu, który go przewyższa, a zwycięży to, co jest poniżej niego. Wtedy nastąpi w tobie pokój: prawdziwy, niezawodny i pełen łaski. Jaki jest porządek tego pokoju? Bóg włada duchem, a duch ciałem - trudno o lepszy porządek’” (*Pacem in terris*, 165).

Nie ma pokoju dla zbłąkanego serca, jeśli nie nastąpi jego przemiana, czyli „nawrócenie”. Jeśli zabraknie prawdziwej przemiany serca, pokój wewnętrzny będzie zawsze krótkotrwały i iluzoryczny. Historia uczy nas, że nawet tzw. „wyzwolenia”, do których wzdychano – gdy dany kraj był okupowany lub kiedy jego wolność była tłamszona - zawiodły w takim stopniu, w jakim zarówno rządzący, jak i obywatele nie wyzbyli się małoduszności i związanej z nią zatwardziałości serca i nie przewyciężyli swoich antagonizmów (por. Jan Paweł II, *Pokój rodzi się z serca nowego*. Orędzie na XVII Światowy Dzień Pokoju - 1.01.1984). Tylko nawrócone serce wprowadza pokój do własnego wnętrza.

Najwspanialszym przykładem tego rodzaju pokoju był wewnętrzny pokój Maryi. W Jej życiu wydarzyło się wiele rzeczy nieprzewidzianych; męcząca podróż z Nazaretu do Betlejem, niemożność znalezienia miejsca w gospodzie, poszukiwanie prowizorycznego schronienia w nocy, narodziny Syna, a potem śpiew aniołów, niespodziewana wizyta pasterzy. To wszystko nie spowodowało jednak zmieszania w jej sercu. Ona nie protestuje, nie bulwersuje się wydarzeniami, które Ją przerastają. Ona po prostu rozważa w milczeniu to, co się dokonuje, zachowuje to w swojej pamięci i w swoim sercu, rozmyślając nad tym ze spokojem i pogodą ducha. To właśnie taki pokój wewnętrzny chcielibyśmy zachować pośród burzliwych i niezrozumiałych wydarzeń historii, których sensu często nie

pojmujemy (por. Benedykt XVI, *Człowiek jest stworzony do pokoju*. Homilia podczas Mszy św. w uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, Watykan - 1.01.2013).

5. POKÓJ W SPOŁECZEŃSTWIE I ŚWIECIE

Po piąte, warto zapytać samych siebie o to, na czym polega pokój w społeczeństwie i świecie? Jego najbardziej genialną ilustracją pozostaje ciągle prorocka wizja z 11 rozdziału Księgi Izajasza:

„Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał. Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legały. Lew też jak wół będzie jadał słomę. Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii.

Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepelniają morze” (Iz 11,6-9).

Ten metaforyczny opis przedstawia pokój jako zgodę przeciwieństw. Podmioty, które w normalnym porządku rzeczy zawsze prowadzą ze sobą walkę, ale tym razem – dzięki Mesjaszowi – będą żyły w przyjaźni. Św. Augustyna starał się ująć tę biblijną wizję w kategoriach filozoficznych, ucząc nas, że pokój polega na *tranquillitas ordinis*, czyli na spokojnym ładzie, na uporządkowanej zgodzie.

„Pokój między ludźmi uporządkowana zgoda.

Pokój domu uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa współmieszkańców.

Pokój państwa uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa obywateli.

Pokój państwa Niebieskiego najdoskonalej uporządkowane i najzgodniejsze społeczeństwo cieszące się Bogiem oraz społecznie w Bogu.

Pokój wszystkich rzeczy - majestatyczna cisza porządku” (*De civitate Dei*, 19,13).

Do starożytnej wizji Augustyna nawiązał później papież Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris*, zauważając, że to, co od wielu wieków Kościół naucza o pokoju rozumianym jako *tranquillitas ordinis*, o pokoju płynącym z ładu, spotyka się we współczesnym świecie z wielkim nieładem. W obliczu tego nieładu pytanie brzmi: co w takiej sytuacji może zagwarantować ludziom życie w wolności, sprawiedliwości i bezpieczeństwie? Według Jana XXIII osiągnięcie takiego ładu jest możliwe, pod warunkiem, że zostanie on oparty na prawdzie, zbudowany według nakazów sprawiedliwości, ożywiony i dopełniony miłością i urzeczywistniany w klimacie wolności (*Pacem in terris*, 167).

Kolejny następca Jana XXIII, św. Jan Paweł II, zauważył, że - skoro sprawiedliwość ludzka jest zawsze słaba i niedoskonała, zdana na egoizm i ograniczenia zarówno osób jak i całych grup – to trzeba praktykować sprawiedliwość w duchu przebaczenia i w jakimś sensie uzupełniać ją przebaczeniem, które goi rany i odnawia zakłócone relacje pomiędzy ludźmi. Jest to tak samo ważne w przypadku napięć istniejących między pojedynczymi osobami, jak i w konfliktach o bardziej ogólnym zasięgu, również międzynarodowym. Przebaczenie w żadnej mierze nie przeciwstawia się sprawiedliwości, gdyż nie polega na zaniechaniu słuszych żądań, aby naruszony porządek został naprawiony. Przebaczenie dąży do pełnej sprawiedliwości prowadzącej do spokojnego ładu, która jest nie tylko nietrwałym i czasowym zaprzestaniem działań wojennych, ale również gruntownym uzdrowieniem krwawiących ran duszy. W celu osiągnięcia tego rodzaju uzdrowienia sprawiedliwość i przebaczenie są równie istotne (por. Jan Paweł II, *Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia*. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju - 1.01.2002).

Największą zachętą do takiego przebaczenia jest miłość Boga, który nas przygarnia mimo naszego grzechu: " Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią " (Łk 23, 34). Korzenie i miara przebaczenia są Boskie. Nie wyklucza to jednak faktu, że jego wartość można zrozumieć także w świetle ludzkiego rozsądku. Taki wniosek podsuwa nam np. doświadczenie, jakie przeżywamy, kiedy popełniamy zło. Zdajemy sobie wówczas sprawę z własnej słabości i pragniemy, aby inni byli w stosunku do nas pobłażliwi. Dlaczego więc nie ofiarować innym tego, czego każdy z nas pragnie?

Przebaczenie jest konieczne również w wymiarze społecznym. Rodziny, grupy, państwa, cała wspólnota międzynarodowa muszą się otworzyć na przebaczenie, aby znów nawiązać zerwane więzi, zaprzestać wzajemnego potępienia, by przezwyciężyć pokusę wyłączenia drugich. Umiejętność wybaczenia jest podstawą każdego bardziej sprawiedliwego i solidarnego społeczeństwa.

W różnych tradycjach religijnych tkwią wielkie możliwości w zakresie krzewienia tak rozumianej kultury pokoju, zwłaszcza przez nauczanie i głoszenie głębszych wartości duchowych wspólnego nam człowieczeństwa. Kształtując serca młodzieży, kształtujemy przyszłość samej ludzkości. Chrześcijanie chętnie przyłączają się do żydów, muzułmanów, i wyznawców innych religii, pragnąc ochronić dzieci przed fanatyzmem i przemocą, i przygotować je, aby były budowniczymi lepszego świata.

Reprezentując różne tradycje religijne, pragniemy przyczyniać się do ulepszenia społeczeństwa i świadczyć w ten sposób o wartościach religijnych i duchowych, stanowiących pomoc w życiu publicznym. Kościół katolicki, współpracując z ludźmi dobrej woli, stara się o to, by światło prawdy, pokoju i dobra nadal promieniowało i prowadziło ludzi na całym świecie do poszukiwania tego

wszystkiego, co sprzyja jedności rodziny ludzkiej (por. Benedykt XVI, *Pokój jest darem Boga i dziełem człowieka*. Nazaret. Spotkanie ze zwierzchnikami religijnymi Galilei- 14 maja 2009)

ZAKOŃCZENIE

Z tego powodu modlitwa o pokój nie jest elementem wtórnym, następującym po wysiłkach na rzecz pokoju. Przeciwnie, jest ona sercem wysiłków zmierzających do budowania pokoju w porządku, w sprawiedliwości i wolności. Ożywiającą mocą swej łaski Bóg może sprawić otwarcie się na pokój tam, gdzie wydają się istnieć jedynie przeszkody i zamknięcie; może umocnić i poszerzyć solidarność rodziny ludzkiej, mimo długiej historii podziałów i walk. Modlić się o pokój oznacza prosić o sprawiedliwość, o zaprowadzenie odpowiedniego porządku wewnątrz państw i w stosunkach pomiędzy nimi; oznacza też prosić o wolność, szczególnie o wolność religijną, która jest fundamentalnym, osobistym i cywilnym, prawem każdej osoby. Modlić się o pokój znaczy błagać o łaskę przebaczenia od Boga, a zarazem o wzrost odwagi dla każdego, kto ze swej strony pragnie wybaczać zniewagi, jakich doznał. Amen.

Przewodniczący KEP: Dziękuję wszystkim, z którymi Pan Bóg pozwolił mi się spotkać

Czcigodni Kardynałowie,
Nuncjuszu Apostolski w Polsce,
Arcybiskupi i Biskupi,
Przewodniczący Konsulty Zgromadzeń Męskich i Żeńskich,

1. PRACE PRZEWODNICZĄCEGO KEP

Podejmując w 2014 roku funkcję Przewodniczącego KEP, ośmieliłem się powtórzyć na Jasnej Górze akt osobistego oddania się Matce Bożej, wypowiedziany kiedyś przez Sługę Bożego, a dzisiaj już błogosławionego kard. Stefana Wyszyńskiego, który mnie wyświęcił na kapłana:

„Święta Maryjo, Bogurodzico Dziewico, obieram sobie dzisiaj Ciebie za Panią, Orędowniczkę, Patronkę, Opiekunkę i Matkę moją.
Postanawiam sobie mocno i przyrzekam,
że Cię nigdy nie opuszczę,
nie powiem i nie uczynię nic przeciwko Tobie.
Nie pozwolę nigdy, aby inni cokolwiek czynili,
co uwłaczałoby czci Twojej”. [...]

„Otóż człowiek z natury – ja twierdzi św. Tomasz z Akwinu – jest stworzeniem społecznym i politycznym, żyjącym w gromadzie, bardziej nawet niż wszystkie zwierzęta [...]. Jeśli więc jest naturalne dla człowieka żyć w licznej gromadzie, wobec tego wszyscy potrzebują jakiegoś kierowania całością” (św. Tomasz z Akwinu, *De regno* – znanym również jako *De regimine principum*). Taka była m.in. rola Przewodniczącego KEP, chociaż nie wszyscy postronni się z tym zgadzają.

Każdy człowiek – mawiał Papież Franciszek – który podejmuje się sprawowania władzy – nawet tak ograniczonej na jaką pozwalają statuty KEP – powinien postawić sobie te dwa pytania: czy kocham mój lud, aby lepiej mu służyć? I czy jestem na tyle pokorny, aby wysłuchać opinii innych, żeby wybrać najlepszą drogę? Jeżeli „nie stawiają sobie oni tych pytań – podkreślił Papież – ich rządy nie będą dobre”. Podczas wszystkich konferencji Episkopatu Polski starałem się wsłuchiwać uważnie w wypowiedzi księży kardynałów, arcybiskupów i biskupów, z miłością do ludu Bożego, gdy idzie o pokorę – sami biskupi osadzą.

Jeden z naszych duchowych mistrzów, sługa Boży biskup Jan Pietraszko, w czasach PRL-u, gdy społeczeństwo też było bardzo podzielone, w każdą niedzielę głosił homilie, gromadząc w kolegiacie akademickiej św. Anny w Krakowie wielkie rzesze ludzi. Ich treścią była zawsze Ewangelia, którą konsekwentnie kształtował ludzkie sumienia. Gdy spotkał się z zarzutem, że nie opowiada się po

stronie „Solidarności”, nie atakuje komunistów, powiedział do kapłanów: „Będą wam podsuwać różne problemy, uważajcie, abyście z ewangelizatorów nie stali się komentatorami” [bieżących wydarzeń]. Podziały, napięcia w społeczeństwie były, są i zawsze będą. Rolą Kościoła jest głoszenie nauki o miłości, przebaczeniu i pojednaniu, a nie komentowanie pojedynczych incydentów, ponieważ to prowadzi do dalszych podziałów. Kościół nie może być stroną w konflikcie, lecz winien budować mosty pomiędzy ludźmi.

Także z uwagi na to, kierunek, jaki obrałem wobec świata polityki jest stosunkowo prosty: Kościół nie jest po stronie prawicy, lewicy ani nawet centrum. Kościół jest po stronie Ewangelii. Nie znaczy to, że jest obojętny wobec wartości lub anty wartości reprezentowanych przez poszczególne partie lub wobec kierunku w jakim one zdążają.

W czasie tych dwóch kadencji starałem się być obecny w mediach w sposób zrównoważony. Udzieliłem ponad 70 wywiadów, wydałem ponad 600 krótszych lub dłuższych tekstów natury teologicznej, wszystkich dotyczących, wszystkich dotyczących w sumie wiary Kościoła.

Z mojego, osobistego punktu widzenia najtrudniejsze wydarzenia w tym dziesięcioleciu to:

- Pandemia
- Wojna na Ukrainie
- Spotkania z ofiarami pedofilii,
- Pandemia i Orędzie telewizyjne w związku z pandemią,
- Czarne marsze,
- Listy do Patriarchy Cyryla,
- List braterskiej troski ws. Niemieckiej „drogi synodalnej” do przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec bp. Georga Bätzinga,

Najradośniejsze wydarzenia to:

- Przyjęcie uchodźców ukraińskich i pomoc polska dla Ukrainy,
- Zakaz aborcji eugenicznej,
- Ustanowienie Dnia judaizmu,
- 1050. lecie Chrztu Polski/Zgromadzenie Narodowe w Poznaniu,

2. PODZIĘKOWANIA

Ojcu Świętemu FRANCISZKOWI,

Sekretariatowi Stanu z kard. Pietro PAROLIN,

Dykasteriom wraz z ich Prefektami i Pracownikami, w szczególności Prefektowi i Pracownikom Dykasterii Nauki Wiary, której jestem członkiem,

Stałym Komisjom Międzydykasterialnym z ich Prefektem i Pracownikami,
Trybunałom Rzymskim, z ks. Pawłem MALECHĄ,
Kardynałom polskim pracującym w Watykanie,
Wszystkim Polakom pracującym w Wiecznym Mieście,
Radzie Konferencji Episkopatów Europy (CCEE), której byłem
Wiceprzewodniczącym,
Nuncjuszowi Abp Antonio Guido FILIPAZZI, czyli 74. już Nuncjuszowi w Polsce
i jego Współpracownikom.

Wcześniej dane mi było współpracować z Nuncjuszem Józefem
KOWALCZYKIEM, abp Celestino MIGLIORE, i abp Salvatore PENNACCHIO,
których przechowuję w mojej pamięci,

Wszystkim Kardynałom, Arcybiskupom i Biskupom z KEP, dzięki którym
mogliśmy rozmawiać o żywotnych sprawach Kościoła katolickiego w Polsce,
Arcybiskupom i Biskupom Seniorom,
Radzie Stałej,
Radzie Biskupów Diecezjalnych,
Komisjom, Radom, Zespołom i Delegatom KEP, Asystentom i Duszpasterzom
Krajowym,
Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich,
Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych,
Konferencji Przełożonych Żeńskich Klasztorów Kontemplacyjnych,
Krajowej Konferencji Instytutów Świeckich,
Caritas Polska z jej Dyrektorem ks. Marcinem IŻYCKIM i Współpracownikami,
Kościelnym Instytucjom Polskim za granicą,

Dziękuję wreszcie całemu ludowi Bożemu w Polsce, który okazał wielką
życzliwość dla przekazywanej mu z całego serca wiary.

Zastępcy Przewodniczącego KEP, abp Markowi JĘDRASZEWSKIEMU,
Arcybiskupowi Krakowskiemu, który stanowił dla naszego Prezydium wsparcie od
strony filozoficznej i troszczy się o remont Kolegium Polskiego w Rzymie,

Sekretarzowi Generalnemu KEP, bp Arturowi MIZIŃSKIEMU,

Zastępcy Sekretarza Generalnego, Prałatowi Jarosławowi MRÓWCZYŃSKIEMU,

Ekonomowi KEP, ks. Januszowi MAJDZIE, któremu zawdzięczamy m.in. niełatwe
i niezbędne prace remontowe budynku Sekretariatu KEP na Skwerze, ale także
remonty w Kolegium Polskim w Rzymie.

W szczególności składam serdeczne podziękowanie mojemu osobistemu
Sekretarzowi w KEP, ks. Tomaszowi ŚLESIKOWI.

Ks. Rafałowi ZALESKIEMU, ks. Wojciechowi LECHOWI,

Siostrze Katarzynie WIĘCEK z Biura Prawnego,

Rzecznikowi KEP, o. Leszkowi GĘSIAKOWI SJ i Biuru Prasowemu,

Ks. Markowi Gancarczykowi, szefowi Opoki,

Siostronom służebniczkom śląskim, pracującym na Skwerze, bez których nie byłoby
podstaw egzystencjalnych dla Sekretariatu,

Prezesowi KAI p. Marcinowi PRZECISZEWSKIEMU i jego Współpracownikom.

Kończąc drugą kadencję prac Przewodniczącego KEP pragnę serdecznie
podziękować wszystkim, z którymi Pan Bóg pozwolił mi się spotkać i doświadczyć
z ich strony zrozumienia. Dziękuję pracownikom mediów, telewizji, prasie,
mediom społecznościowym dzięki którym przekazywane przeze mnie przesłanie
mogło dotrzeć do szerokich kręgów osób wierzących oraz ludzi dobrej woli.

EPILOG

Na koniec tych podziękowań chciałbym dodać tekst z 2 Księgi Machabejskiej,
który metaforycznie podsumowuje to dziesięciolecie przewodniczenia KEP: „A
skoro w ten sposób zakończyły się sprawy odnoszące się do Nikanora, i od tamtych
czasów miasto pozostawało w rękach Hebrajczyków, ja sam również zakończę
opowiadanie. Jeżeli jest ono pięknie i zgrabnie ułożone, to tego właśnie ja sam
chciałem; jeżeli zaś małą ma wartość i jest przeciętne, to zrobiłem, co było w mej
mocy. Mało bowiem wartości ma picie samego wina, a tak samo również wody,
natomiast wino zmieszane z wodą jest miłe i sprawia wielką przyjemność. Tak
samo sposób, w jaki opowiadanie jest ułożone, służy do uradowania tych, do
których uszu ono dojdzie. Tutaj niech będzie koniec” (2 Mach 15, 37-39).

Nowe przymierze

Abp Stanisław Gądecki

Nowe przymierze. Piąta Niedziela Wielkiego Postu „B” (Katedra Poznańska - 17.03.2024).

V Niedziela Wielkiego Postu wita nas w kościołach szczególnym znakiem zasłoniętych krzyży. Ten znak przypomina nam, że to, co zakryte dla naszych oczu, ma stać się odkryte w spotkaniu z ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Zbawicielem. W tę niedzielę rozważamy temat nowego przymierza. Najpierw tego, które zapowiadał prorok Jeremiasz a następnie tego, które wcielił w życie Pan Jezus. Wreszcie tego, które stara się wcielać przez swoją działalność projekt zwany Verba sacra, czyli *Święte Słowa*. Dzisiaj bowiem pragniemy wyrazić Panu Bogu wdzięczność za 25. lat działalności tego wielce zasłużonego projektu, który inspiruje naszą chrześcijańską kulturę duchową.

1. NOWE PRZYMIERZE WEDŁUG JEREMIASZA

Pierwszym tematem jest zapowiadane przez proroka Jeremiasza „nowe przymierze”. Jak wiemy, dzieje zbawienia widziały już wielu przymierzy zawieranych przez Boga z jego ludem. Tak np. Bóg zawarł przymierze z Adamem, Noem, Abrahamem, Izaakiem, Jakubem, Mojżeszem, Lewim i Dawidem. Niestety, przyrzekając wierność kolejnym przymierzom Izraelici je łamali, nie byli wierni Bogu, ale Ten się nie zniechęcał. On był cierpliwy podobnie jak ojciec, który wychowuje własnego syna.

Prorok Jeremiasz mówi o obietnicy nowego przymierza, które ma zostać dane właśnie w czasie wielkiej niewierności narodu wybranego i kary za nią. To proroctwo pojawiło się po zniszczeniu Jerozolimy przez Babilończyków w 586 roku przed Chrystusem. W kontekście powszechnego zniszczenia i śmierci Jeremiasz mówi o obietnicy odnowy. Mówi o nowym przymierzu, zapisanym w sercu, które różni się wyraźnie od starego przymierza, wrytego w kamieniu. Dwie kamienne tablice, które stanowiły treść synajskiego przymierza, były czymś zewnętrznym w stosunku do człowieka, a zatem nieskutecznego - jak to ma miejsce w przypadku Prawa narzuconego z zewnątrz, które we wnętrzu człowieka niczego nie zmienia. Pośród rzesz ludzi oczekujących na deportację prorok głosi nadzieję:

„Pan mówi: „Oto nadchodzą dni, kiedy zawrę z domem Izraela i z domem judzkim nowe przymierze” (Jr 31,31).

„Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu.

Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi narodem.

I nie będą się musieli wzajemnie pouczać jeden mówiąc do drugiego: Poznajcie Pana!

Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie - wyrocznia Pana,

ponieważ odpuszczę im występki, a o grzechach ich nie będę już wspominał” (Jer 31,33-34).

Nowe przymierze odmieni serce człowieka, bo Bóg umieści swoje Prawo w samej myśli człowieka, w jego sumieniu. Działanie według własnego sumienia, nie oznacza jednak działania według mojego własnego, subiektywnego przekonania. Jest to raczej działanie według *anamnesis*, czyli według *prawspomnienia*, jakie Bóg umieścił w człowieku na początku jako w Bożym obrazie. W głębi tego sumienia człowiek odkrywa Prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania, do czynienia dobra a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem. A zatem powoływanie się a własne sumienie, które np. każe nam brać udział w czarnych marszach, nie jest powoływaniem się na owo prawspomnienie, ale jest powoływaniem się na własne widzimisię; na błędne sumienie.

Ważne jest, by w czasie Wielkiego Postu każdy z nas wszedł w siebie, aby usłyszeć głos własnego sumienia i za nim pójść. To poszukiwanie *głębi wewnętrznej* jest tym bardziej konieczne, że życie często sprawia, iż czasami uchylamy się w ogóle od wszelkiej refleksji i zastanowienia się nad sobą.

2. NOWE PRZYMIERZE WEDŁUG CHRYSTUSA

Drugi temat to „nowe przymierze” zawarte w krwi Pana Jezusa.

a. Po upływie ok. sześciu wieków, jakie upłynęły od jeremiaszowej zapowiedzi o „nowym przymierzu”, tę samą myśl komentuje List do Hebrajczyków (Hbr 8,8), mówiąc o Chrystusie, który stał się „pośrednikiem lepszego przymierza, które oparte zostało na lepszych obietnicach”. „Takie jest przymierze, które zawrę z domem Izraela w owych dniach, mówi Pan. Dam prawo moje w ich myśli, a na sercach ich wypiszę je, i będę im Bogiem, a oni będą Mi ludem. I nikt nie będzie uczył swojego rodaka ani nikt swego brata, mówiąc: Poznaj Pana! Bo wszyscy Mnie poznają, od małego aż do wielkiego. Ponieważ ulituję się nad ich nieprawością i nie wspomnę więcej na ich grzechy. Ponieważ zaś mówi o nowym, pierwsze uznał za przestarzałe; a to, co się przedawnia i starzeje, bliskie jest zniszczenia” (Hbr 8,6-8.10-13; por. Hbr 10,16-17). Słowo Boga zostanie zasymilowane podobnie jak pokarm i stanie się częścią naszej natury. Przemieni się w dynamizm inspirujący od wewnątrz nasze chcenie i działanie.

Ta zapowiedź Jeremiasza urzeczywistniła się w Chrystusie. To On zapowiedział nowe przymierze podczas Ostatniej Wieczerzy i je urzeczywistnił: „Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana” (Łk 22,20).

Dopełniło się ono w Wielki Piątek. Nowe i wieczne przymierze stało się faktem w Jezusie, poprzez wylanie Jego Krwi na ofiarę za nasze grzechy i przez udzielenie Ducha Świętego, dzięki któremu staliśmy się „nowym stworzeniem” (2 Kor 5,17).

b. W dzisiejszej Ewangelii - którą św. Jan pisze po dziesiątkach lat po śmierci Pana Jezusa - objawia się już konkretne działanie tego nowego przymierza. Tym razem przyzywa ono do siebie już nie tylko sumienia żydów, ale również sumienia pozostałych narodów. Oto bowiem „Wśród tych, którzy przybyli, aby oddać pokłon [Bogu] w czasie święta, byli też niektórzy Grecy” - mówi dzisiejsza Ewangelia. Prawdopodobnie chodziło o ludzi „bojących się Boga”, czyli o pogan sympatyzujący z judaizmem, ale nie przynależących do judaizmu przez obrzezanie (Dz 17,16-17). „Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej i prosili go mówiąc: ‘Panie, chcemy ujrzeć Jezusa’” [θελομεν τον ησουν ιδειν]. W języku Ewangelii Janowej słowo „zobaczyć” oznacza tyle co „poznać, uwierzyć”. Prośba tych Greków ujawnia więc powszechne pragnienie przekraczające epoki i kultury; pragnienie obecne w sercach wielu ludzi, którzy usłyszeli o Chrystusie, ale jeszcze Go osobiście nie spotkali. Ujawnia pragnienie uwierzenia w Jezusa.

Odpowiedź Jezusa na prośbę Greków wydaje się w pierwszej chwili niezrozumiała. W sumie jednak idzie o to, iż „godzina”, chwila śmierci i uwielbienia Jezusa już minęła i odtąd kto tylko pragnie ujrzeć Jezusa będzie miał ku temu okazję, bo On podwyższony nad ziemię, przyciągnie wszystkich do siebie. To „przyciąganie” będzie oddziaływało na całą przyszłość ludzkości. Przyszłość świata to przyciąganie miłości do Syna. „Wszyscy” którzy zobaczą w krzyżu Miłość ukrzyżowaną i zostaną przez nią pociągnięci, uwierzą.

„Jezus chce być właśnie tam wywyższony: w hałasie fabryk i warsztatów, w ciszy bibliotek, w zgiełku ulic i spokoju pól, w zaciszu domowym, na zgromadzeniach i na stadionach... Tam, gdzie chrześcijanin uczciwie spala swe życie, powinien umieszczać z miłością Krzyż Chrystusa, który przyciąga do siebie wszystko” (św. Josemaría Escrivá, *Droga Krzyżowa* 11,3.).

Tę prośbę dawnych Greków zaktualizował Jan Paweł II, przemawiając do młodzieży: „Odczuwacie w głębi waszych serc, że wszystkie dobra ziemskie, wszystkie sukcesy zawodowe, sama miłość ludzka, o jakiej marzycie, nie zdołają nigdy spełnić do końca waszych najskrytszych i najgłębszych oczekiwań. Jedynie spotkanie z Jezusem będzie mogło nadać pełny sens waszemu życiu: ‘Stworzyłeś nas bowiem dla siebie, i niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie’ - napisał św. Augustyn (*Wyznania*, I, 1). Nie pozwólcie się odwieść od tych poszukiwań. Wytrwajcie w nich, od tego bowiem zależy pełna realizacja was

samych i wasza radość” (Jan Paweł II, Orędzie na XIX Światowy Dzień Młodzieży - 2004).

3. 25-LECIE VERBA SACRA

Trzeci temat to Verba sacra, czyli *Święte słowa*. Jest to projekt interdyscyplinarny artystyczno-naukowo-religijny poświęcony tradycji słowa w kulturze duchowej Polaków. Jego realizację rozpoczęto w styczniu 2000 roku w formie cyklu dwunastu prezentacji tekstów biblijnych. Od początku spotkał się on z bardzo szerokim oddźwiękiem społecznym i został uznany za jedno z najbardziej spektakularnych wydarzeń Wielkiego Jubileuszu. Na temat Verba Sacra napisano wiele artykułów, recenzji, informacji. Liczbę uczestników oceniono na ponad 300 000 osób.

Projekt był pomyślany jako seria publicznych prezentacji Biblii oraz największych dzieł literatury polskiej i obcej w wykonaniu najwybitniejszych aktorów sceny narodowej. Prezentacje były poprzedzone różnego rodzaju opracowaniami: filologicznymi, biblistycznymi, historycznymi, przekładowymi i artystycznymi. Aktorów wspierali wybitni konsultanci teologiczni, literaturoznawcy i historycy.

Od stycznia roku 2000 odbywała się co miesiąc prezentacja jednego utworu w formie uroczystej recytacji przez aktora. Na miejsce prapremiery wybrano najstarszą świątynię polską – Bazylikę Archikatedralną pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Poznaniu. Kolejne edycje odbyły się w innych katedrach i kościołach. Dotychczas przygotowano 217 premier.

W 2001 roku poszerzono projekt o trzy nowe cykle: Wielka Klasyka, obejmującego dzieła klasyki narodowej i światowej, Festiwal Sztuki Słowa wraz z konkursem na interpretację tekstu sakralnego i religijnego, oraz Modlitwy katedr europejskich.

W roku 2003 powstała też kaszubska gałąź projektu – *Verba Sacra Biblia Kaszubska*. Inspiracją były efekty działalności naukowej pracownika Wydziału Teologicznego UAM o. prof. Adama R. Sikory w formie przekładów tekstów biblijnych z języków oryginalnych na język kaszubski.

W 2005 roku zorganizowano Pierwszy Polski Maraton Biblijny. Biblia Λ i Ω . Od kwietnia 2015 do stycznia 2016 zrealizowano też cykl katechez „Dekalog” w ramach przygotowań do 1050. rocznicy Chrztu Polski.

Pomysłodawcą i realizatorem projektu jest reżyser Przemysław Basiński a organizatorem - Fundacja Verba Sacra, przy wsparciu Archidiecezji Poznańskiej i Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Verba Sacra łączy świat wiary, nauki i sztuki, ale również przedstawicieli życia politycznego, społecznego i

gospodarczego, przekonanych o potrzebie przywrócenia do życia publicznego kultury i sztuki słowa. Za to wielkie dzieło dziękujemy dzisiaj Panu Bogu.

W Kościele jednak nie idzie tylko o estetykę, kulturę i sztukę słowa, choć jest to nam bardzo potrzebne. W Kościele idzie o poruszenie człowieka przez słowo wiary: „Słowa bowiem, które Mi powierzyłeś, im przekazałem, a oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od Ciebie wyszedłem, oraz uwierzyli, że Ty Mnie posłałeś” (J 17,8). Idzie o to, by ci, którzy słuchają słowa Bożego, przyjmowali je chętnie i wydawali jego owoce (Mk 4,20), będąc w świecie, ale nie ze świata. Nosząc w sobie załączek wieczności, które przejawia się już teraz w życiu ożywianym miłością, która doprowadzi do zmartwychwstania ciała. Taka jest moc słowa Chrystusa.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się: Duchu Święty, otwórz nasz umysł i nasze serca na nowe przymierze. Spraw, abyśmy to przymierze przyjmowali ochotnym sercem. Pomóż nam, iść za Twoimi natchnieniami i kierować się w życiu Twoimi wskazówkami, które przygotowałeś dla nas w Piśmie Świętym. Amen.

Jezus, syn Józefa z Nazaretu

Abp Stanisław Gądecki

Jezus, syn Józefa z Nazaretu. Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny (Poznań, sanktuarium Świętego Józefa - 19.03.2024).

W dzisiejszą uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, spotykamy się w tym sanktuarium - które stało się nowym Nazaretem Archidiecezji Poznańskiej - dziękując Panu Bogu i ojcom karmelitom za opiekę nad tym miejscem. Sanktuarium to zostało przeniknięte klimatem prawdziwie nazaretańskim, który uczy przybywających do tego domu Bożego szacunku dla ojcostwa, dla życia ludzkiego, dla wychowania ludzi przenikniętych duchem Bożym, dla rodziny, sumiennej pracy i odpoczynku.

W tym kontekście chciałbym w dzisiejszym słowie ograniczyć się do poruszenia trzech spraw: najpierw do przedstawienia osoby św. Józefa, następnie problemu pracy i wreszcie kwestii odpoczynku.

1. KIM BYŁ ŚW. JÓZEF?

Pierwsza sprawa to osoba dzisiejszego patrona. Jego najbardziej syntetyczny i dokładny portret przedstawił o. Klemens Stock SJ, jezuita i znakomity biblista w jednej osobie. Było to zresztą jego charakterystyczną cechą, jaką zapamiętałem z prowadzonych przez niego na Biblicum ćwiczeń z greckiego tekstu Nowego Testamentu.

a. Wszystko, co wiemy o ziemskim Opiekunie Zbawiciela - twierdzi o. Stock - zawdzięczamy Ewangelistom: Mateuszowi i Łukaszowi. Jan wspomina o nim tylko dwa razy („Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i Prorocy - Jezusa, syna Józefa z Nazaretu” - J 1,45; „Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę my znamy?” - J 6,42).

Według Ewangelisty Mateusza święty Józef miał trzy sny. Pierwszy wtedy, gdy zastawszy Maryję brzemienną, chciał Ją oddalić („Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” - Mt 1,20-21). Drugi sen przestrzegał Józefa przed niebezpieczeństwem, jakie groziło Jezusowi ze strony Heroda („Anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: ‘Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu’” - Mt 2,13). W trzecim śnie Józef dowiedział się, że może już wracać z Egiptu i ma osiedlić się w Nazarecie.

Tak więc najpierw Maryja i Józef zostali poślubieni zgodnie z prawem żydowskim a Józef uznał Jej Dziecko za swoje i przyjął za nie pełną ojcowską odpowiedzialność. W ten sposób Maryja i jej Dziecko otrzymali swoje miejsce w rodzinie. I dzięki niemu Jezus zyskał także prawną przynależność do narodu izraelskiego; został dziedzicem Abrahama i Dawida.

Następnie Józef został powołany do uratowania życia Jezusa. Gdy to życie znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, Józef otrzymał polecenie ucieczki z Dzieckiem i Jego Matką do Egiptu. Usłuchał polecenia i jeszcze tej nocy udał się w drogę. W słowach „Z Egiptu wezwałem Syna mego” po raz pierwszy jest mowa o Jezusie jako Synu Bożym. Wyraźnie powiedziano, właściwym Ojcem Jezusa jest sam Bóg. To On powołał Józefa do opieki nad Synem Bożym.

Wreszcie św. Józef został powołany także do wychowania Jezusa. Do głównych obowiązków izraelskiego ojca należało zapewnienie swojemu synowi solidnego wykształcenia, w Izraelu panowało bowiem przekonanie, że brak przekazania synowi umiejętności wykonywania rzemiosła było jednoznaczne z nauczeniem go zawodu zbójckiego. Również w tej materii Józef okazał się dobrym ojcem. Dzięki niemu Jezus został nazwany „cieślą z Nazaretu”. Dzięki niemu dowiedział się o przymierzu Boga ze swoim narodem i uczył się zasad życiowych nadanych temu ludowi przez Boga. Dzięki niemu Jezus został wprowadzony w żywy związek z Bogiem, w swoją rodzinę, we wspólnotę narodu. W osobie Józefa Jezus - adoptowany syn Józefa - doznawał miłości i troskliwości ziemskiego ojca, co rzutowało na jego późniejszy, ludzkie stosunek do Boga (por. o. Klemens Stock SJ, *Orędownik wszystkich robotników. Bet. Gottes Volk*, 198).

b. Sam Józef był powołany do wykonywania zawodu cieśli. Św. Mateusz nazywa go wprost „cieślą” (ο του τεκτονος υιος - Mt 13,55), a św. Marek mówi o Jezusie syn cieśli (ουκ ουτος εστιν ο τεκτων - Mk 6,3). Wrażenie hebrajskie *timria* można przetłumaczyć jako „twórca, rzemieślnik”. W małej wiosce Józef był rzemieślnikiem, który w ramach skromnych warunków wykonywał pracę w drewnie. Z przedmiotów rolniczych sporządzał wozy, pługi i jarzma oraz sianie omłotowe. Jako stolarz wykonywał meble domowe: stoły, ławy, łóżka, krzesła, skrzynie. Prawdopodobnie nie brakowało mu pracy. Miał przy tym pewnie kawałek gruntu, gdzie uprawiał nieco drzew oliwkowych, winnych krzewów i drzew figowych. Prowadził skromne życie, ciężko pracując na utrzymanie rodziny.

Ta właśnie praca stała się dla niego drogą do uświęcenia. Był mistykiem nie przez kontemplację, przez uczynki pokutne czy dzieła miłosierdzia, ale właśnie przez codzienną pracę. Praca go uświęcała, gdyż wykonywał ją rzetelnie jako zleconą sobie od Boga misję na ziemi. Spełniał ją zapatrzony w Jezusa i Maryję. Dla nich żył, dla nich się trudił, dla nich był gotów na wiele ofiar.

Gdy idzie zaś o Pana Jezusa, to oczywiście choć był on Synem Bożym, wychował się w żydowskim środowisku religijnym i jak każdy młody Izraelita musiał mieć jakiś zawód. Rabini żydowscy kładli duży nacisk na obowiązek pracy. Umieszczali go tuż obok obowiązku studiowania Tory. Rabbi Gamaliel, syn rabiego Judy, stworzył nawet następującą sentencję: „Piękne jest studium Prawa połączone z zawodem praktycznym, ponieważ zajęcie się obydwoma pozwala uniknąć grzechu. Studium Prawa niepołączone z pracą ręczną wychodzi na marne i jest podnietą do grzechu”.

Święty Józef więc zgodnie ze zwyczajem żydowskim nauczył Jezusa zawodu. Na pierwszych swoich uczniów Chrystus powołał również ludzi pracy, rybaków, a działalność apostolską i misyjną przyrównywał do pracy fizycznej zmienników. W przypowieściach o królestwie niebieskim często odwoływał się do pracy ludzkiej: do pracy pasterza, rolnika, siewcy, sługi, robotnika najemnego, zarządcy, lekarza, kupca czy rybaka.

Stosunek Pana Jezusa do pracy znajdzie szczególne odbicie w życiu i nauczaniu św. Pawła, który sam ciężko pracował i innych do tego zachęcał: „Jeśli ktoś nie chce pracować, niech też nie je. Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi, nie pracują, a zajmują się zbędnymi rzeczami. Takim więc nakazujemy i prosimy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby spokojnie pracowali i jedli swój chleb” (2 Tes 3,10-12); (por. ks. Andrzej Klimek, *Ojciec - człowiek pracy*. Opiekun 6/2021).

Sam Józef żył w milczeniu i umarł milcząc. Ewangelie nie podają szczegółów jego odejścia do Domu Ojca. Na weselu w Kanie Galilejskiej nie ma o nim żadnej wzmianki; prawdopodobnie już nie żył. Bardziej elokwentne są apokryfy, chociaż często przesyczone są fantazją połączoną z absurdem. Na szczególną uwagę zasługuje *Legenda o św. Józefie Cieśli*. Według tej *Legendy* Józef dożył stu jedenastu lat: „*A śmierć przyszła na niego w sto jedenastym roku życia i ani jeden ząb nie był zepsuty w jego ustach, ani jego oczy nie były ociemniałe lecz jego zdolność widzenia była taka, jak małego dziecka. Nigdy nie był słaby, lecz pracował w zawodzie ciesielskim aż do dnia, gdy położył się złożony chorobą na którą miał umrzeć*”. W ten sposób Józef zdobył „przewagę” nad swoim biblijnym imiennikiem, Józefem egipskim, który żył tylko sto dziesięć lat (Rdz 50,26). Święty Józef należy do najpopularniejszych patronów. Jego misja nie zakończyła się z chwilą jego śmierci. Chociaż przebywa w niebie, towarzyszy nam i ciągle nas wspomaga (por. Stanisław Biel SJ, *Święty Józef – człowiek pracy i milczenia*).

2. LUDZKA PRACA

Druga sprawa to praca. Wspomnienie św. Józefa daje nam sposobność do rozważenia ważnego aspektu życia św. Józefa a mianowicie pracy.

a. Jak wynika ze Starego Testamentu praca jest powołaniem człowieka. Sam Pan Bóg - i to już przed grzechem pierworodnym - „wziął człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał” (Rdz 2,15). Praca jest więc służbą oddawaną Bogu, jest współpracą z Jego dziełem, kontynuacją tego, co Pan Bóg rozpoczął.

Później - z powodu grzechu Adama i Ewy (Rdz 3,6-8) - praca wiąże się z trudem i cierpieniem. Odtąd jedynie w pocie czoła będzie można zdobywać pożywienie (Rdz 3,17.19). Jednakże - mimo grzechu prarodzciców - zamysł Stwórcy pozostaje niezmienny. Człowiek jest w dalszym ciągu powołany do tego, by był opiekunem i strażnikiem stworzenia. O tej pracy - jako prawie ludzkiego życia - uczy Księga Powtórzonego Prawa: „Sześć dni będziesz się trudził i wykonywał swą pracę” (Pwt 5,13).

Z tego powodu „żaden chrześcijanin przez sam fakt przynależności do solidarnej i braterskiej wspólnoty nie może się czuć uprawniony do tego, by nie pracować i żyć na koszt innych (por. 2 Tes 3,6-12). Raczej wszyscy są nakłaniani przez Apostoła Pawła do wzięcia sobie „za punkt honoru”, aby „pracować własnymi rękami” (1 Tes 4,11-12) i praktykować solidarność również materialną, dzieląc się owocami pracy z tymi, którzy znajdują się w potrzebie (Ef 4,28); (por. KNSK, 264). Chrześcijanin jest powołany do pracy nie tylko po to, by zapewnić sobie chleb, ale także po to, by troszczyć się o uboższego bliźniego, którego Pan nakazuje nakarmić, napoić, przyodziać, przyjąć, pielęgnować w chorobie i towarzyszyć mu (Mt 25,35-36). Każdy pracownik to jakby ręką Chrystusa, która kontynuuje dzieło stworzenia i czyni dobro (por. KNSK, 265).

Celem jakiegokolwiek pracy pozostaje zawsze człowiek. Praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy. „Celem pracy: jakiegokolwiek pracy spełnianej przez człowieka – choćby była to praca najbardziej „służebna”, monotonna, w skali potocznego wartościowania wręcz upośledzająca – pozostaje zawsze sam człowiek (por. KNSK, 272).

Ale praca ludzka posiada także swój istotny wymiar społeczny. Praca jednego człowieka splata się bowiem naturalnie z pracą innych ludzi: „Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek pracować znaczy pracować z innymi i pracować dla innych: znaczy robić coś dla kogoś”. Także owoce pracy stwarzają okazję do wymiany, do nawiązywania relacji i spotkań. Dlatego pracy nie można właściwie ocenić, jeśli nie bierze się pod uwagę jej natury społecznej (por. KNSK, 273).

Praca jest moralnym obowiązkiem wobec bliźniego. W pierwszym rzędzie wobec członków własnej rodziny, ale także wobec społeczeństwa, do którego się należy, wobec narodu, którego się jest synem czy córką oraz wobec całej rodziny ludzkiej, której się jest częścią. Jesteśmy spadkobiercami pracy poprzednich pokoleń, a jednocześnie budowniczymi przyszłości tych, którzy będą żyli po nas (por. KNSK, 274).

Praca ma istotne znaczenie, gdyż stanowi warunek umożliwiający założenie rodziny, która przez pracę zdobywa środki utrzymania (por. KNSK, 249). Elementem, który należy strzec - ze względu na jego rolę w owym związku między rodziną i pracą - jest tak zwana płaca rodzinna, to znaczy wynagrodzenie wystarczające do utrzymania i godnego życia rodziny. Płaca ta powinna pozwalać na zaoszczędzenie środków umożliwiających tworzeniu własności rodzinnej (por. KNSK, 250).

W relacji pomiędzy rodziną i pracą specjalną uwagę należy poświęcić pracy kobiety. Dziś wiele kobiet pracuje poza domem. Jednakże praca kobiety w rodzinie - poczynając od obowiązków macierzyńskich - właśnie dlatego, że nastawiona jest na służbę i jej poświęcona, powinna być społecznie uznana i dowartościowana, także za sprawą odpowiedniego wynagrodzenia, przynajmniej dorównującego innym pracom (por. KNSK, 251).

Imigracja wreszcie zamiast być przeszkodą w rozwoju może być środkiem, który temu rozwojowi będzie sprzyjać. We współczesnym świecie, w którym powiększa się rozdział między państwami bogatymi i biednymi, a jednocześnie szybki rozwój komunikacji skracając odległości, wzrasta przepływ osób poszukujących lepszych warunków życia, pochodzących z mniej uprzywilejowanych obszarów ziemi. Ich przybywanie do krajów rozwiniętych często postrzegane jest jako zagrożenie dla wysokiego poziomu dobrobytu, osiągniętego przez nie dzięki dziesiątkom lat gospodarczego wzrostu. Tymczasem imigranci w większości przypadków odpowiadają na zapotrzebowanie na pracę, która w przeciwnym razie nie zostałaby wykonana w sektorach i na obszarach, gdzie lokalna siła robocza jest niewystarczająca (por. KNSK, 297).

3. ODPOCZYNEK

Trzecia sprawa to odpoczynek. Jest ważne, by człowiek nie stał się niewolnikiem pracy, by nie traktował jej w sposób bałwochwalczy, sądząc, że to właśnie ona nadaje ostateczny i definitywny sens jego życiu. Dlatego człowiek winien pamiętać także o odpoczynku: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz się trudził i wykonywał wszystkie swoje zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem Pana, Boga twego” (Wj 20,8-10).

Można więc powiedzieć, że biblijne nauczanie o pracy ma swoje ukoronowanie w nakazie odpoczynku. „Szczytem nauczania biblijnego na temat pracy jest przykazanie odpoczynku szabatowego. Człowiekowi, skrzepowanemu koniecznością pracy, odpoczynek otwiera perspektywę pełniejszej wolności (Hbr 4,9-10). Odpoczynek pozwala ludziom wspominać i na nowo przeżywać Boże dzieła - od Stworzenia po Odkupienie. Pozwala im dostrzec, że oni sami są Jego dziełem (Ef 2,10), składać dziękczynienie za swoje życie i istnienie Temu, który jest jego autorem (KNSK, 258).

Pamięć i doświadczenie szabatu stanowią zaporę przeciwko dobrowolnemu albo narzuconemu podporządkowaniu się pracy oraz przeciwko każdej formie wyzysku, utajonego lub jawnego. Istotnie, odpoczynek szabatu oprócz tego, że umożliwiał uczestnictwo w kulcie Bożym, został ustanowiony w obronie ubogiego. Pełnił także funkcję wyzwoliciela z antyspołecznych wynaturzeń ludzkiej pracy. „Przez sześć lat będziesz obsiewał ziemię i zbierał jej plody, a siódmego pozwołisz jej leżeć odłogiem i nie dokonasz zbiorów, aby mogli się pożywić ubodzy z twego ludu, a resztę zjedzą dzikie zwierzęta. Tak też postąpisz z twoją winnicą i z twoim ogrodem oliwnym” (Wj 23,10-11). Ten zwyczaj odpowiada na głęboką intuicję: gromadzenie dóbr przez niektórych może się przyczynić do pozbawienia dóbr innych ludzi.

Świąteczny odpoczynek jest prawem. Bóg „odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie” (Rdz 2,2). Również ludzie - stworzeni na Jego obraz - powinni korzystać z odpowiedniego wypoczynku i czasu wolnego, który pozwoliłby im pielęgnować życie rodzinne, kulturalne, społeczne i religijne. Właśnie do tego przyczynia się ustanowienie dnia Pańskiego. W niedzielę i w inne nakazane dni świąteczne ludzie wierzący winni powstrzymać się od „wykonywania prac lub zajęć, które przeszkadzają oddawaniu czci należnej Bogu, przeżywaniu radości właściwej dniowi Pańskiemu, pełnieniu uczynków miłosierdzia i należnemu odpoczynkowi duchowemu i fizycznemu”. Względy rodzinne albo wymogi pożytku społecznego mogą w sposób uzasadniony zwalniać z obowiązku niedzielного odpoczynku, ale nie powinny powodować przyzwyczajenia szkodzącego religii, życiu rodzinnemu i zdrowiu (por. KNSK, 284).

Niedziela jest dniem, który powinno się świętować przez czynną miłość, poświęcając uwagę rodzinie i bliskim, jak też chorym, kalekim i starszym. Ponadto jest to właściwy czas na refleksję, ciszę, lekturę i medytację, sprzyjające wzrostowi życia wewnętrznego i chrześcijańskiego. W tym dniu wierzący powinni wyróżniać się umiarkowaniem, unikając wszelkich nadużyć, które często cechują masowe rozrywki. Dzień Pański należy zawsze przeżywać jako dzień wyzwolenia, który umożliwia uczestnictwo w „uroczystym zgromadzeniu kościelnym” (Hbr 12,22-23), które zapowiada świętowanie ostatecznej Paschy w chwale niebieskiej (por. KNSK, 285).

Władze publiczne mają obowiązek czuwać, aby obywatele - ze względu na produktywność ekonomiczną - nie zostali pozbawieni czasu przeznaczonego na odpoczynek i oddawanie czci Bogu. Analogiczny obowiązek mają pracodawcy wobec osób im podległych. Chrześcijanie powinni zabiegać o poszanowanie niedzieli i uroczystości liturgicznych: „Powinni wszystkim dawać widoczny przykład modlitwy, szacunku i radości oraz bronić swoich tradycji jako cennego wkładu w życie duchowe społeczności ludzkiej” (por. KNSK, 286).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się:

Święty Józefie, opiekunie Odkupiciela,
I oblubieńcze Maryi Dziewicy.
Tobie Bóg powierzył swojego Syna;
Tobie zaufała Maryja;
Z Tobą Chrystus stał się człowiekiem.

Bądź dla nas ojcem,
I prowadź nas po drogach życia.
Wyjednaj nam łaskę, miłosierdzie i odwagę,
Broń od wszelkiego zła.

Wszystko dla Jezusa, wszystko przez Maryję,

Wszystko na Twój wzór, o Święty Patriarcho Józefie. Amen.

Barwne szaty przed Nim i za Nim

Abp Stanisław Gądecki

Barwne szaty przed Nim i za Nim. Niedziela Palmowa (Katedra Poznańska - 24.03.2024).

*Barwne szaty przed Nim i za Nim –
leci zieleń wśród gromkich okrzyków:
To świętuje triumf swego wodza
roześmiany tłum Galilejczyków.*

(Paweł Heintsch, Triumfalny pochód)

Tak, istotnie, Niedziela Palmowa jest ogromną bramą otwierającą przed nami Wielki Tydzień, w którym to Pan Jezus zmierza ku kulminacji swego ziemskiego życia. Wchodzi do Jerozolimy, aby doprowadzić do wypełnienia się Pism i zostać przybitym do drzewa krzyża – tronu, z którego będzie królował na zawsze, przyciągając do siebie ludzkość wszystkich czasów i ofiarowując każdemu dar zbawienia.

Liturgia - wraz z obrzędem błogosławieństwa palm, w tym z opisem Męki naszego Pana - ukazuje nam, jak w życiu naszego Zbawiciela związane są radość i cierpienie. Święty Bernard powie nam, iż śmiech i łzy łączą się w tym dniu. Kościół „ukazuje nam dziś zjednoczone, w nowy i cudowny sposób, mękę i procesję. Procesja przynosi ze sobą owacje; męka – płacz” (św. Bernard, *Kazanie na Niedzielę Palmową*, 1,1).

1. JEZUS WJEŻDŻA DO JEROZOLIMY

a. Tak oto Pan Jezus zbliża się w tym dniu wraz ze swoimi uczniami do Jerozolimy. Czyni to podobnie jak inni pielgrzymi, synowie i córki Izraela, którzy w tygodniu poprzedzającym Paschę podążają do miasta świętego. Stopniowo dołącza do nich rosnąca rzesza pielgrzymów, tak że - już w chwili wyjścia z Jerycha - zebrał się „spory tłum”, który siedł razem z Jezusem (Mk 10,46).

„Gdy się zbliżali do Jerozolimy, do Betfage i Betanii na Górze Oliwnej, posłał dwóch spośród swoich uczniów i rzekł im: ‘Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz przy wejściu do niej znajdziecie ośłę uwiązane [πῶλον δεδεμμενον], na którym jeszcze nikt z ludzi nie siedział. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj!’” (Mk 11,1-2).

I faktycznie, znajdują osiołka, odwiązują go i przyprowadzają do Jezusa a On, nowy władca pokoju, jedzie na nim - zgodnie z prorocstwem Zachariasza:

„Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski.
Pokorny - jedzie na osiołku, na oślątku, źrebięciu oślicy” (Za 9,9).

W ten sposób Jezus z jednej strony przedstawia swoje panowanie jako wyraz Bożego pokoju i łaski, a z drugiej - pragnie zaprzeczyć politycznemu traktowaniu Jego władzy. W zamyśle proroka bowiem, osiołek symbolizował łagodność i pokorę. Zwierzę to było ilustracją charakteru Jezusa, cichego i pokornego Króla, wjeżdżającego do miasta dawidowego.

Osiołek, idąc najzgrabniejszym krokiem, na jaki go stać, stąpa po jedwabiach i purpurach, lnę i drogich tkaninach, które ułożyli ludzie, aby uczcić przejazd Jezusa. Jednak o ile ludzie dają rzeczy, o tyle osiołek daje siebie samego. Na swoim szorstkim grzbiecie dźwiga słodki ciężar Pana. Obok biegną ludzie, wymachując zielonymi gałązkami oliwnymi i palmami. Jednak nikt, nawet sami Apostołowie, nie są tak blisko Pana Jezusa jak ów osiołek z Niedzieli Palmowej.

W tym momencie uczniowie a także inni pielgrzymi są przepełnieni entuzjazmem. „Nazajutrz wielki tłum, który przybył na święto, usłyszawszy, że Jezus przybywa do Jerozolimy, wziął gałązki palmowe i wybiegł Mu naprzeciw. „Ogromny tłum słał swe płaszcze na drodze, inni obcinali gałązki z drzew i ścielili na drodze” (Mt 21,8). Ta scena przypomina jako żywo przygotowanie do Święta Namiotów: „Weźcie sobie pierwszego dnia owoce pięknych drzew, liście palmowe, gałązki gęstych drzew i wierzb nadrzecznych. Będziecie się weselić przed Panem, Bogiem waszym...” (Kpł 23,40; por. Ne 8,15). „Liście palmowe - pisze św. Augustyn - są symbolem hołdu, ponieważ oznaczają zwycięstwo. Pan miał zwyciężyć, umierając na krzyżu. Miał zatriumfować w znaku krzyża nad diabłem, księciem śmierci. Chrystus jest naszym pokojem, ponieważ On zwyciężył”.

Przez ten tłum przechodzi dreszcz mesjańskiej nadziei. Ludzie wołają: „Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie oraz ‘Król izraelski!’” (J 12,12-13). Były to słowa Psalmu 118, starożytnego hymnu błogosławieństwa dla pielgrzymów. Ta świąteczna aklamacja była hymnem radości, wyrażała przekonanie, że w Jezusie Bóg nawiedził swój lud i że wreszcie nadszedł upragniony Mesjasz.

Ale Pan Jezus nie po to dokonywał tryumfalnego wjazdu do Jerozolimy. Już wcześniej zapowiadał On swoim uczniom, że idzie do Jerozolimy i będzie tam wydany poganom i wyszydzony, ubiczowany i ukrzyżowany, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie (Mt 20,18-19). Ale uczniom nie mieściło się to w głowie, żeby Mesjasz musiał przejść przez krzyż, toteż puszczali mimo uszu te zapowiedzi.

c. Następnego dnia - po noclegu w Betanii - Jezus dokonuje zaskakującego czynu: „Wszedłszy do świątyni, zaczął wyrzucać tych, którzy sprzedawali i kupowali w świątyni, powywracał stoły tych, co zmieniali pieniądze, i ławki

sprzedawców gołębi” (Mk 11,15). Działo się na Dziedzińcu Pogan, gdzie między innymi wymieniano pieniądze i sprzedawano zwierzęta ofiarne.

„Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni wzniosę ją na nowo” (J 2,18-19). Z tego Jezusowego powiedzenia zrodziło się niedorzeczne przekonanie, iż to nie poganie, ale On sam miał zamiar zburzyć świątynię jerozolimską (Mt 27,39-40; Mk 15,29-30; Dz 6,13-14; J 2,18-22). Sam Jezus wiedział jednak, że było to profetycznie wskazanie na duchowy kres starego i nastanie nowego porządku religijnego.

Gwałtowny czyn Jezusa w świątyni oznaczał - w perspektywie całego Jego nauczania - ujawnienie bliskości nastania „nowej świątyni”, mającej zająć miejsce „starej”. Apokryficzna literatura żydowska z czasów Jezusowych obfitowała w tego typu aluzje teologiczne. Według Pierwszej Księgi Henocha „Pan owiec” - w miejsce spalonego starego domu - postawi „nowy dom”. „Powstałem, żeby popatrzeć, aż ogień ogarnął stary dom. Wyniesiono wszystkie kolumny. Wszystkie belki i ozdoby tego domu zostały ogarnięte przez (ogień). Odbudowano go i postawiono na miejscu na południowej (stronie) ziemi. Zobaczyłem, jak Pan owiec wziął nowy dom, większy i wyższy niż ten pierwszy, i postawił go na miejscu pierwszego, który został spalony. Wszystkie jego kolumny były nowe, ozdoby jego były nowe i większe niż w tym pierwszym, starym, który został usunięty. I Pan owiec był pośrodku niego” (*I Księga Henocha*, IV, 90, 28-29, w: *Apokryfy Starego Testamentu*, oprac. R. Rubinkiewicz SDB, Warszawa 2000, s. 179).

W tym momencie Jezusa postawił zdecydowany krok na drodze ku swojej śmierci, jaką gotują Mu przedstawiciele starszyny żydowskiej. Wszystko, co czyni, czyni świadomie, idąc w kierunku wypełnienia się wszystkiego co mówiły o Nim Pisma. Będzie oplwany, ubiczowany, zelżony, wyszydzony, odrzucony przez własny lud, skazany na śmierć, ukrzyżowany - aż wypowie ostatnie „wykonało się” i odda swego ducha Ojcu (por. św. Jan Paweł II, *Oby kamienie nie zawstydzaly żywych ludzi*. Homilia podczas Mszy św. w Niedzielę Palmową - 30.03.1980).

2. NASZ UDZIAŁ W NIEDZIELI PALMOWEJ

Dziś sprawujemy liturgię Niedzieli Palmowej, która nam przypomina i uobecnia wjazd Jezusa do Jerozolimy. W specjalnym obrzędzie liturgicznym odtwarzamy to wszystko, co czynili i mówili uczniowie Jezusa - bliźsi i dalsi - na owej drodze, jaka wiodła spoza Góry Oliwnej do Jerozolimy. Podobnie jak oni trzymamy w rękach gałęzie palmowe i wyśpiewujemy słowa uwielbienia, które oni wówczas wypowiadali: „Błogosławiony król, który przychodzi w imię Pańskie, Pokój w niebie i chwała na wysokościach” (Łk 19,38).

A zatem „chodźcie, wstąpmy i my na Górę Oliwną! Biegnijmy naprzeciw Chrystusa, który powraca dzisiaj z Betanii i spieszy dobrowolnie na tę swoją świętą i czcigodną mękę, aby wypełnić do końca tajemnicę naszego zbawienia. [...] Dalejże więc, biegnijmy i my razem z Chrystusem, któremu spieszo na mękę.

Naśladowmy tych, co wyszli Mu na spotkanie, ale nie w ten sposób, by słać na drodze gałązki palm i oliwek oraz kłaść kosztowne szaty, lecz my sami, jak tylko możemy, rozścielmy się na ziemi w pokorze ducha i prostocie serca, abyśmy przyjęli nadchodzące Słowo i pochwycili Boga, który nigdzie nie daje się ująć” (św. Andrzej z Krety, *Kazanie 9 na Niedzielę Palmową*). W ten sposób scena Niedzieli Palmowej zostanie - w pewien sposób - powtórzona w naszym własnym życiu. Jezus zbliża się do miasta naszej duszy *na grzbiecie codzienności*; w modlitwie, w skromności sakramentów i w delikatnych sugestiach słowa Bożego.

Gdyby warunkiem królowania Jezusa w mojej duszy, w twojej duszy było uprzednie istnienie w niej doskonałego miejsca, wówczas mielibyśmy powód do rozpacz - mówi św. Escriva. Ale „nie bój się, Córo Syjońska! Oto Król twój przychodzi, siedząc na osłędzie” (J 12,15). Jezus zadowala się nędznym zwierzęciem jako tronem. Nie wiem jak wy, ale ja nie czuję się poniżony, uznając, że w oczach Pana jestem jak osiołek: „byłem przed Tobą jak juczne zwierzę” - powie Psalm 73 (Ps 73,22). Istnieją setki ładniejszych, zgrabniejszych zwierząt, ale Chrystus wybrał właśnie jego, żeby ukazać się jako Król wobec wiwatującego ludu. Bo Jezusowi nie jest potrzebna wyrachowana przebiegłość, okrucieństwo zimnych serc, błyskotliwe, lecz próżne piękno. Nasz Pan ceni radość młodego serca, naturalny głos, czyste spojrzenie, słuch wrażliwy na Jego czułe słowa. W ten sposób Chrystus króluje w naszej duszy (św. Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, nr 181).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, stojąc jak osiołek z Niedzieli Palmowej w oczekiwaniu na wezwanie Chrystusa wołajmy do Niego:

*Każ mnie wreszcie odwiązać! Wciąż jeszcze przed bramą
w kurz tej ziemi wpatrzone, chwast bezmyślnie żuję...
Przyślij po mnie! Jak wówczas, niech i dziś tak samo:
„Ośle żrebię – powiedzą – Pan cię potrzebuje...”*

(Beata Obertyńska, Grudki kaczidła)

Amen.

Beze Mnie nic nie możecie uczynić

Abp Stanisław Gądecki

Beze Mnie nic nie możecie uczynić. Missa Chrismatis (Katedra Poznańska - 28.03.2024).

W Wielki Czwartek rano na Mszy św. Krzyżma gromadzą się kapłani diecezjalni i zakonnici razem ze swoim biskupem, aby wyrazić wzajemną jedność, wierność powołaniu oraz odnowić przyrzeczenia złożone w dniu swoich święceń.

W czasie tej Mszy św. biskup konsekruje święte krzyżmo oraz błogosławi inne oleje. Tym świętym krzyżmem namaszczeni będą nowo ochrzczeni i naznaczeni bierzmowani. Wreszcie olej chorych pokrzepi tych, którzy zapadli na zdrowiu

W takim momencie chciałbym rozważyć trzy sprawy a mianowicie: namaszczenie starotestamentalnych kapłanów, namaszczenie Chrystusa Najwyższego Kapłana Duchem Świętym wreszcie sytuację współczesnych nam prezbiterów.

1. NAMASZCZENIE STAROTESTAMENTALNYCH KAPŁANÓW

Gdy idzie o pierwszy temat, czyli o namaszczenia kapłanów Starego Testamentu, to warto najpierw sobie uświadomić, że kapłaństwo to nie było wówczas powołaniem, ale było urzędem dziedzicznym. Dziedziczyli je kapłani pochodzący z pokolenia Lewiego. Kapłani ci musieli spełnić dość surowe warunki (Kpł 21,17-21): „Tak mów do Aarona: Ktokolwiek z potomków twoich według ich przyszłych pokoleń będzie miał jakąś skazę, nie będzie mógł się zbliżyć, aby ofiarować pokarm swego Boga. Żaden człowiek, który ma skazę, nie może się zbliżać - ani niewidomy, ani chromy, ani mający zniekształconą twarz, ani kaleka, ani ten, który ma złamaną nogę albo rękę, ani garbaty, ani niedorozwinięty, ani ten, kto ma bielmo na oku, ani chory na świerzb, ani okryty liszajami, ani ten, kto ma zgniecione jądra. Żaden z potomków kapłana Aarona, mający jakąś skazę, nie będzie się zbliżał, aby złożyć spalaną ofiarę Panu” (Kpł 21,17-21).

Opis przygotowania oleju do namaszczenia kapłańskiego znajdziemy z kolei w Księdze Wyjścia: „I tak powiedział Pan do Mojżesza: Weź sobie najlepsze wonności: pięćset syklów obficie płynącej mirry, połowę tego, to jest dwieście pięćdziesiąt syklów wonnego cynamonu i tyleż, to jest dwieście pięćdziesiąt syklów wonnej trzciny, wreszcie pięćset syklów kasji, według wagi przybytku, oraz jeden hin oliwy z oliwek. I uczynisz z tego święty olej do namaszczenia. [...] Do Izraelitów powiesz tak: "To jest święty olej namaszczenia dla was i dla waszych pokoleń. Nie wolno go wylewać na ciało żadnego człowieka i nie wolno go sporządzać w takim połączeniu, gdyż jest święty i święty będzie dla was. Ktokolwiek zaś sporządziłby go w takim połączeniu i wylewałby go na niepowołanego, winien być wykluczony ze swego ludu” (Wj 30,22-25.31-33).

Najbardziej rozbudowany ryt ustanawiania arcykapłana i kapłanów znajduje się w Księdze Wyjścia (Wj 29,1-35). Rytuał ten rozpoczynał się od przygotowania ofiar (Wj 29,1-3). Następnie przechodziło się do obmycia kandydatów (Wj 29,4). Kolejną czynnością było nałożenie stroju kapłańskiego. Dopiero po nałożeniu szat następowało namaszczenie: „Następnie weźmiesz olej do namaszczenia i wylejesz go na jego głowę, i namaścisz go. [...] i będzie należało do nich kapłaństwo na mocy nieodwołalnego prawa” (Wj 29,7.9).

Po namaszczeniu następowało składanie ofiar, poczynawszy od ofiary za grzech (Wj 29,10-11). Dalej ofiary całopalenia (Wj 29,15-16). Po ofierze całopalenia składano ofiarę wyświęcenia (Wj 29,19-21). Wreszcie przystępowano do obrzędu kołysania, który uważany był nieraz za najważniejszy w rycie święcenia dawnych kapłanów: [Weźmiesz] „też bochen chleba i placek przyrządzony na oliwie i podpłomyk z kosza praśników, które są przed Panem. Wszystko to położysz na dłoń Aarona i na dłoń jego synów, i wykonasz gest kołysania przed Panem” (Wj 29,23-24).

Obrzęd święcenia dawnych kapłanów był tak ważny, że dokonywano go nie przez jeden dzień, ale przez cały tydzień: „przez siedem dni będzie trwało wprowadzanie w czynności kapłańskie” (Wj 29,35). Tak oto Aaron przyjął godność arcykapłańską z rąk Mojżesza: „Mojżesz wprowadził go w czynności i namaścił go olejem świętym; to stało się dla niego przymierzem wiecznym, i dla jego potomstwa, jak długo trwać będą niebiosy, aby spełniał obrzędy święte i równocześnie był kapłanem oraz błogosławił lud Imieniem [Boga]” (Syr 45, 15).

Niestety nie wszyscy namaszczeni kapłani Starego Testamentu sprostali swojemu zadaniu. Nieznany prorok przypominał np. Helemu o kapłańskiej godności, która została powierzona jego rodzinie i zapowiedział, że z powodu popełnianych obrzydliwości JHWH wzgardzi jego rodem zsyłając nań kary. W to miejsce zaś powoła „kapłana wiernego”, postępującego według serca JHWH, któremu Bóg wybuduje trwały dom błogosławiąc innym (1Sm 2,27-36). „Znakiem, że to się spełni, będzie to, co się zdarzy twoim dwóm synom, Chofniemu i Pinchasowi: obydwaj zginą tego samego dnia. Ustanowię sobie kapłana wiernego, który będzie postępował według mego serca i pragnienia. Zbuduję mu dom trwały, a on będzie chodził przed obliczem mego pomazańca na zawsze” (1 Sam 2,34-35). Takim kapłanem wiernym okazał się Samuel.

2. NAMASZCZENIE JEZUSA DUCHEM ŚWIĘTYM

a. Drugi temat to namaszczenie Pana Jezusa Duchem Świętym. Pierwsza interwencja Ducha Świętego w ziemskim życiu Jezusa następuje podczas Jego chrztu w rzece Jordan. Wydarzenie to jest przedstawione w Ewangelii Marka w następujący sposób: „W owym czasie przyszedł Jezus z Nazaretu w Galilei i przyjął od Jana chrzest w Jordanie. W chwili gdy wychodził z wody, ujrzał rozwierające się niebo i Ducha jak gołębicę zstępującego na siebie. A z nieba odezwał się głos: 'Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie'” (Mk

1,9-11 i par.). Czwarta Ewangelia przytacza świadectwo złożone przez Chrzciciela: „Ujrzałem Ducha, który jak gołębica zstępował z nieba i spoczął na Nim” (J 1,32).

Wszyscy trzej synoptycy podkreślają, że zaraz po chrzcie Jezus „prowadzony” jest przez Ducha Świętego na pustynię, „aby był kuszony przez diabła” (Mt 4,1; por. Łk 4,1; Mk 1,12).

Według ewangelisty Łukasza, po kuszeniu na pustyni „powrócił Jezus w mocy Ducha do Galilei” i „nauczał w ich synagogach” (Łk 4,14-15). Przemogłą obecność Ducha Świętego odnajdujemy również w ewangelizacyjnej działalności Jezusa. On sam uwydatnia ten fakt w inauguracyjnym przemówieniu w synagodze w Nazarecie (por. Łk 4,16-30), gdy mówiąc o sobie, przytacza słowa Izajasza: „Duch Pański spoczywa na Mnie” (Iz 61,1).

Związek między modlitwą Jezusa a obecnością Ducha wyrażony jest również w hymnie radości: „Jezus rozradował się w Duchu Świętym i rzekł: 'Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi’” (Łk 10,21).

Wieczorem w dniu Paschy Zmartwychwstały - dzieląc się Duchem, którego posiadał - tchnął na uczniów, mówiąc: „Weźmijcie Ducha Świętego” (J 20,22); a w dniu Pięćdziesiątnicy moc Ducha zstępuje na apostołów w formie nadzwyczajnej (Dz 2,1-4)

b. W Ewangeliach Pan Jezus nigdy nie jest nazwany kapłanem. Nigdzie też nie ma mowy o tym, że został On namaszczoney świętym olejem, jak starotestamentalni kapłani. Choć Ewangelie przypisują Zbawicielowi wiele tytułów, to jednak nigdy nie nadają Mu tytułu „kapłana” ani „najwyższego kapłana”. Z punktu widzenia judaizmu Jezus nie mógł być kapłanem, ponieważ nie należał do pokolenia Lewiego, lecz pochodził do pokolenia Judy. Także św. Paweł - autor aż trzynastu Listów, które mają ogromne znaczenie dla nauczania Kościoła - nigdy nie nazwał Jezusa kapłanem, chociaż posłannictwo Jezusa jest przedstawiane w tych Listach w kategoriach kapłańskich. W śmierci Jezusa dostrzega się ofiarę baranka paschalnego (1Kor 5,7), składaną w Dniu Przeżłagania (Rz 3,24).

Dopiero List do Hebrajczyków wypowiada się jednoznacznie o kapłaństwie Jezusa. Autor tego Listu odkrył w życiu i śmierci Chrystusa zupełnie nowy rodzaj kapłaństwa. Kapłaństwo nie pochodzące z ciała (z Lewiego), ale pochodzące z Ducha (podobne do kapłaństwa Melchizedeka - „Bez ojca, bez matki, bez rodowodu, nie ma ani początku dni, ani też końca życia, [...] pozostaje kapłanem na zawsze” - Hbr 5,4-6; 7,1.3).

To nowe kapłaństwo odróżnia się od starotestamentalnego czterema cechami. Jego pierwszą cechą jest to, że Jezus nie odziedziczył go - jak to miało miejsce u potomków Aarona - ale otrzymał je bezpośrednio od Ojca.

Drugą cechą jest, iż jest ono wieczne. Kapłani świątyni izraelskiej umierali, natomiast Chrystus „ponieważ trwa na wieki, ma kapłaństwo nieprzemijające” (Hbr 7,24-25). W sensie ścisłym Chrystus nie ma następców w urzędzie kapłańskim; jego kapłaństwo jest jedyne.

Trzecią cechą jest to, że Jego kapłaństwo przewyższa w doskonałości i skuteczności jakiekolwiek inne kapłaństwo. On nie składał w ofierze krwi zwierząt, ale ofiarował własną krew, własną osobę, w akcie doskonałego posłuszeństwa Ojcu.

Czwartą nowością kapłaństwa Chrystusa jest Jego wywyższenie i wejście do chwały: „takiego mamy arcykapłana, który zasiadł po prawicy tronu Majestatu w niebiosach, jako sługa [λειτουργος] świątyni i prawdziwego przybytku [της σκηνης] zbudowanego przez Pana, a nie przez człowieka” (Hbr 8,1-2). Zmartwychwstały i wywyższony Chrystus może nieustannie „wstawiać się za nami przed obliczem Boga” (Hbr 9,24).

c. Skoro Chrystus jest jedynym Kapłanem i nie ma Kościele żadnego innego, to skąd biorą się w Kościele prezbiterzy i biskupi? Dzieje się tak, ponieważ jedyne kapłaństwo Chrystusa „uobecnia się przez kapłaństwo służebne, nie pomniejszając jedyności kapłaństwa Chrystusa” (KKK, 1545), czyli Chrystus, jedyny Kapłan, czyni się obecnym wśród nas w posłudze kapłanów.

Chociaż tak kapłaństwo służebne (biskupów i prezbiterów), jak i kapłaństwo powszechne wszystkich wiernych uczestniczą w jedynym kapłaństwie Chrystusowym, to jednak różnią się one co do istoty. Podczas gdy kapłaństwo wspólne wszystkich wiernych urzeczywistnia się przez rozwój łaski chrztu, przez życie wiarą, nadzieją i miłością, przez życie według Ducha, to kapłaństwo hierarchiczne służy kapłaństwu wspólnemu; przyczyniając się do rozwoju łaski chrztu wszystkich chrześcijan. Jest ono jednym ze środków, przez które Chrystus nieustannie buduje i prowadzi swój Kościół. Dlatego przekazuje się je przez osobny sakrament, a mianowicie sakrament święceń (KKK,1547).

3. SYTUACJA WSPÓŁCZEŚNYCH PREZBITERÓW

a. Trzecia kwestia to pytanie co z nami, współczesnymi prezbiterami? Timothy Radcliff OP, dominikanin, który prowadził rekolekcje w Sacrofano przygotowujące nas do synodu o synodalności - zauważa, że wielu dzisiejszych kapłanów odczuwa przygnębienie i czują się zdemoralizowani. Nie wiem, jak daleko ta demoralizacja sięga. Bez względu jednak na jej rozmiary, myślę, że są powody, dla których księża mogliby się tak właśnie czuć: niedostateczna liczba powołań, brak jasnej tożsamości kapłańskiej, spadek poszanowania naszego powołania, skandale nadużyć seksualnych, coraz mniejsza liczba młodzieży w wielu parafiach, sprzeciw wobec pewnych posunięć Kościoła itp. Chcę więc przyjrzeć się niektórym z tych zagadnień, pytając, jak można stanąć przed nimi bez poczucia, że one nas demoralizują.

Odpowiedź na to pytanie jest wielopoziomowa. Najpierw obraz kapłana jest tak wyidealizowany we współczesnej teologii, że nikt z nas nie potrafiłby się do niego nawet zbliżyć. Odkryłem z przerażeniem - mówi Radcliff - że jako kapłan winienem być doskonałym kaznodzieją, skutecznym zarządcą parafii, pełnym inwencji geniuszem w zakresie liturgii, cierpliwym słuchaczem, inspirującym przewodnikiem, duchowym guru umiejącym postępować zarówno z młodzieżą, jak i z ludźmi starszego pokolenia.

Gorycz niepowodzeń i przygnębienie kapłan może odczuć już w trakcie tworzenia wspólnoty parafialnej. Podczas pewnego spotkania jeden z księży opowiedział zebranym o swojej frustracji spowodowanej tym, że często parafia postrzegana jest jak stacja benzynowa, a nie rzeczywista wspólnota. Ludzie jedynie wpadają na szybką Mszę, a nie po to, by gromadzić się przy ołtarzu jako Lud Boży. Parafie nie zawsze są tymi pięknymi wspólnotami, o których czytamy w książkach teologicznych. O ile kapłan może postrzegać parafię jako swoją główną wspólnotę, o tyle większość ludzi wymienia ją na dalszych miejscach, mówiąc o swojej przynależności do grupy, po swoich rodzinach, klubach piłkarskich, szkole, do której chodzą dzieci, i miejscu pracy. Może to zrodzić w kapłanie poczucie przegranej.

Taki stan rzeczy rodzi dwa zjawiska: po pierwsze, kapłan czuje się mniej ważny. Czy całe to poświęcenie wyrażające się w celibacie i cały stres związany z funkcją są warte tego, żeby być tylko jednym z wielu pełniących posługę w Kościele, skoro inni cieszą się wszystkimi radościami życia w małżeństwie? Po wtóre, kapłaństwo staje się obiektem agresji ze strony tych, którzy czują się z niego wykluczeni - żonatych mężczyzn czy kobiet. Tak więc kapłan może odczuwać, że jego posługa jest zarówno deprecjonowana, jak i jest przedmiotem zazdrości, co jest sytuacją najgorszą z możliwych.

Wydaje się, że nawet nasz dawny strój - nosimy suknie, w które inni mężczyźni przestali się ubierać pięćset lat temu - jest jak najbardziej nieodpowiedni. Sugeruje, że jesteśmy trochę na bakier z oficjalnymi strukturami. Przypomina mi się tu - mówi o. Radcliff - jeden z moich amerykańskich współbraci. Podobnie jak dzieje się to w przypadku wielu Amerykanów pochodzenia irlandzkiego, jego nazwisko zawierało również imię „Maria”. Wypowiadał się pewnego dnia w salce rekreacyjnej bardzo sceptycznie o osobach wyświęcanych obecnie na księży, twierdząc, że wielu jest wśród nich dziwaków, homoseksualistów i Bóg wie, jeszcze kogo. Na to jeden z braci zwrócił się do niego: „Daj spokój, sam masz na imię „Maria”, nosisz białą sukienkę; uważasz, że jesteś całkiem normalny?”.

Zrozumiałe jest więc, że niektórych kapłanów - często młodszych wiekiem - porywa wizja powrotu do starych dobrych czasów, kiedy to kapłan był funkcjonariuszem kultu o świętych dłoniach. Inni znowu księża boją się powrotu takiego stanu rzeczy, widząc w tym zwycięstwo klerykalnej elitarności; czerpią oni radość z teologii posługi, jednak niektórzy przyznają, że nie mają pewności co do

tego, kim są i co oznacza bycie kapłanem współcześnie. Czy jest przed nami jakieś wyjście?

b. Jak wszyscy wiemy, w okresie poprzedzającym II Sobór Watykański kapłan posiadał jasno określoną tożsamość. Był osobą świętą, sprawującą obrzędy, cieszącą się określonym statusem i poważaniem z samej tylko racji posiadania święceń. Kapłan miał ogromną wartość, gdyż odprawiał Mszę św. i konsekrował Ciało i Krew Pańską, nawet jeśli był mało zdolnym duszpasterzem czy kaznodzieją.

Ta tożsamość została zakwestionowana przez Sobór. Odkryto wtedy na nowo kapłaństwo powszechne całego ludu Bożego, powołanie wszystkich do świętości. Od tego czasu kapłaństwo jest postrzegane przede wszystkim jako służba i przewodnictwo. Przynajmniej w teorii zostaliśmy uwolnieni od przytłaczającego nas urzędniczego podejścia do kapłaństwa i otrzymaliśmy tożsamość, która jest o wiele bardziej Chrystusowa i ewangeliczna. Kapłaństwo zostało zdjęte z piedestału. Dlaczego się więc dzieje tak, że prawie 60 lat po Soborze tak wielu kapłanów odczuwa dalej niepewność i nie wie, kim są naprawdę? Przychodzą mi na myśl co najmniej cztery przyczyny.

Idea kapłana jako sługi i przewodnika jest ze wszech miar szczytna, jednak służący z reguły nie są powołani do kierowania innymi. Przypominają mi się tutaj - mówi Radcliff - francuscy kelnerzy, którzy nieznoszącym sprzeciwu tonem sugerują, co powinno się wybrać z karty dań oraz pewien irlandzki biskup, który ogłosił podczas przyjmowania sakry, że będzie posługiwał w swojej diecezji za pomocą „różgi żelaznej”. Takie napięcie może wprowadzić zamęt w nasze relacje ze świeckimi, z którymi mamy współpracować. Świeccy są zachwyceni, słysząc, że kapłan ma im służyć, a jednocześnie wyrażają zdziwienie, że zazwyczaj ta służba oznacza mówienie im, co mają zrobić.

Słowo „kierownictwo” wiąże się z kolei ze światem zarządzania w biznesie. Lider musi być kompetentny i zdecydowany; nie wolno mu pokazywać swoich słabości czy wahań, a jego decyzje muszą być szybkie i odważne. Przede wszystkim zaś przywództwo jest zazwyczaj postrzegane przez pryzmat osiągnięć, zdobywania wytyczonych sobie celów. Ale kapłaństwo nie polega na osiąganiu sukcesów. Często dochodzimy do wniosku, że nie osiągnęliśmy zbyt wiele. Jeśli myślimy o sobie jako o liderach, możemy wtedy mieć poczucie przegranej. Nasi wierni, którzy często żyją i pracują w świecie zarządzania, w biznesie - o ile mają pracę - nie przychodzą do nas, by znaleźć w parafii te same wartości, którymi żyją w swoich biurach. Mimo to słowa „rola kierownicza” przyjęły się w Kościele.

c. „Nie możemy zamknąć naszego „kapłańskiego charyzmatu”, bycia in persona Christi, jedynie dla przekazu określonej wiedzy, wyuczenia postaw, sprawnego administrowania powierzonym nam dobrem Kościoła - mówi tegoroczny List polskich biskupów do kapłanów na Wielki Czwartek. Nie zostaliśmy powołani, aby

być pracownikami socjalnymi, liderami czy rozwijającymi coaching. By rzeczywiście być świadkiem, konieczne jest spotkanie Chrystusa Zmartwychwstałego. To osobowe i osobiste doświadczenie rodziło i rodzi męczeński heroizm kapłanów, braci i siostr zakonnych, a także laikatu, jak mogliśmy się przekonać, wpatrując się w postawę choćby bł. ks. Jerzego Popiełuszki, bł. o. Zbigniewa Strzałkowskiego i o. Michała Tomaszka, bł. rodziny Ulmów” - głosi tegoroczny List biskupów polskich do kapłanów na Wielki Czwartek 2024”.

Ojciec Święty Jan Paweł II dał nam przykład, co oznacza kierownictwo. To nie innego jak np. wyjście do prawosławnych, do żydów i muzułmanów, nawet jeśli niesie to ze sobą ryzyko odrzucenia. Papież zrobił pierwszy krok, prosząc o wybaczenie grzechów Kościoła, i to pomimo sprzeciwów w samym Watykanie. Na tym polega przywództwo. Bycie przywódcą nie oznacza posiadania nadzwyczajnych kompetencji czy zdecydowanego mówienia innym, co mają robić. Wymaga natomiast zdecydowania się na zrobienie pierwszego kroku i pójścia przed ludźmi, aby przyjąć w ramiona tych, którzy mogą nas nie chcieć; aby zaprosić innych do uczynienia więcej, aniżeli do tej pory uważali za możliwe, i wreszcie, aby przebaczać i prosić o przebaczenie

Świętość kapłaństwa nie oznacza tego, że stoimy moralnie wyżej niż inni. Mamy za zadanie uosabiać otwartość na wszystkich, coś, czego współczesne społeczeństwo nie jest w stanie pojąć. Otwartość ta wzywa nas wszystkich do zapomnienia o dzieleniu ludzi na tych, których aprobujemy, i na tych, których stawiamy poza nawiasem. Świętość Kościoła przejawia się poprzez przyciągnięcie grzeszników, a nie poprzez ich odrzucenie. Daje to także nam, wyświęconym sługom Kościoła, wizję kapłaństwa pozbawioną elitarności klerykalizmu, wizję, która pozwala utożsamić się z innymi w ich bardziej i mniej udanych przedsięwzięciach.

„Realizm słów Chrystusa - mówi tegoroczny List biskupów do kapłanów - wpisuje się w przeżywany obecnie w Kościele synod o synodalności pod hasłem *Communio, participatio, missio*. Proces synodalny, zakorzeniony w Tradycji apostoelskiej, jest narzędziem wprowadzania w życie nauki o Kościele jako ludzie Bożym zawartej w *Lumen gentium*. Wszyscy uczymy się trudnej sztuki słuchania Ducha Świętego i siebie nawzajem, szanując różnorodność powołań osób duchownych oraz świeckich i wykorzystując dane nam charyzmaty. Mając świadomość, że szczególną rolę w rozeznawaniu synodalnym mają do odegrania słowa i doświadczenia wyświęconych szafarzy-kapłanów, których posługa sakramentalna jest niezbędna dla życia Ciała-Kościoła (por. List XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów do ludu Bożego). Prosimy was, abyście mądrze i roztropnie realizowali wraz z wiernymi świeckimi ducha synodalnego, wsłuchując się w to, co mówi Duch do Kościoła (Ap 2,7). Pamiętajcie, że dany nam dar kapłaństwa sakramentalnego ma być zawsze służebny wobec kapłaństwa powszechnego wszystkich wiernych.

Wierzę, że skoro kapłani mają być głosicielami Dobrej Nowiny, winni prowadzić takie życie, w którym już teraz można zauważyć okruciny nieśmiertelności. Nie wystarczy jedynie utrzymywać się przy życiu; trzeba się rozwijać. Wszyscy powinniśmy żyć tak, aby było to prawdziwe życie, w którym doświadczalibyśmy przedsmaku życia wiecznego. W przeciwnym razie przygniotą nas smutki teraźniejszości i poddamy się współczesnej kulturze trywialności. Najwcześniejszym określeniem życia chrześcijańskiego był termin „droga”. Musimy pokazać, że jest to droga dokądś prowadząca, a nie jedynie kręcenie się wkoło po pustyni.

d. Jest to pytanie zasadne, gdyż istnieje fundamentalna sprzeczność między kapłaństwem a przygnębieniem. Osoba poddająca się przygnębieniu może być dobrym bankierem czy taksówkarzem, czy nawet sprawnym księgowym bądź prawnikiem. Nie można być jednak pogrążonym w rozpacz głosić Dobrej Nowiny. Tylko wtedy możemy być wiarygodnymi głosicielami Ewangelii, jeśli w głębi serca - może nie zawsze to uzewnętrzniając - będziemy odczuwali radość. Nie mówię tu bynajmniej o wesołkowatości objawiającej się poklepywaniem innych po plecach i o mówieniu im, żeby byli radosi, bo Jezus ich kocha. Istnieje jednak prawdziwa, fundamentalna radość przynależna do naszego powołania. Pocieszam się jednak myślą - mówi ojciec Radcliff - o pewnym współbracie z jego dominikańskiego zakonu, który wygłaszał wykład w USA. Oklaski na zakończenie jego przemówienia były nieco wymuszone, więc kiedy usiadł, zapytał sąsiada z boku: „Chyba nie wyszło najgorzej?”. Tamten odpowiedział mu na to: „Nie martw się, to nie twoja wina, tylko tych, którzy ciebie tu zaprosili”.

Istotą cechą autentycznego kapłaństwa jest radość z istnienia innych ludzi, ze wszystkimi ich nieporadnymi próbami życia i miłości, czy będą to małżeństwa, ludzie rozwiedzeni czy żyjący samotnie, czy ich życie przebiega w zgodzie z nauczaniem Kościoła, czy też nie. Świętość kapłaństwa jaśnieje taką właśnie radością. Kościół musi być społecznością, w której ludzie odkryją boską radość z samego faktu ich istnienia. Taka jest nasza posługa. Jeśli będziemy czerpali radość z ludzi, oni również będą się cieszyli nami. Odkrywamy radość Bożą w sobie, a jej dawcami będą ludzie zupełnie niespodziewani, nawet tacy, którzy w Niego nie wierzą (por. Timothy Radcliffe OP, Radości i smutki współczesnego kapłaństwa).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, na koniec módlmy się:

O Jezu, wiekuisty Najwyższy Kapłanie,
zachowaj nieskalanymi nasze namaszczone dłonie,
które codziennie dotykają Twego świętego Ciała.

Zachowaj czystymi nasze serca
naznaczone wspaniałą pieczęcią Twojego Kapłaństwa.

Spraw, abyśmy wzrastali w miłości i wierności do Ciebie.
Chroń nas od zepsucia i skażenia tym światem.

Amen,

I zaczął obmywać uczniom nogi

Abp Stanisław Gądecki

I zaczął obmywać uczniom nogi. Wielki Czwartek (Katedra Poznańska - 28.03.2024).

Każdy Wielki Czwartek przypomina nam Ostatnią Paschę Jezusa. Tę Paschę przeżywamy wraz z Nim na nowo w Kościele. Tym razem jednak będzie to Pascha całkiem wyjątkowa dla Jezusa i Jego uczniów, ponieważ będzie ostatnią przed Jego odejściem do Ojca niebieskiego. Wyjątkowa także dlatego, bo podczas tej Paschy ustanowi On sakrament Eucharystii i kapłaństwa; dwa sakramentów głęboko ze sobą powiązane.

1. OBMYCIE NÓG

Zaskakującym i niespodziewanym wstępem do ostatniej Wieczerzy Paschalnej będzie obmycie nóg Jego uczniom. Wydarzenie to opisuje tylko Ewangelista Jan., który zaczyna swoją relację podniosłego tonu: „Jezus - wiedząc, że Ojciec oddał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie - wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło, nim się przepasał. Potem nalał wody do misy. I zaczął obmywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany” (J 13,3-5).

„A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce³ przy stole, rzekł do nich: «Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie ‘Nauczycielem’ i ‘Panem’ i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład [υποδειγμα], abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,12-15).

Ten niezwykle gest Jezusowy był inspirowany - żywą w kulturach wschodnich - gościnnością. Kto chodzi w sandałach po drogach pełnych kurzu, ten najpierw winien obmyć nogi. W Starym Testamencie Abraham nalega, aby trzech podróżnicy - którzy przybyli do jego namiotu - wpierw obmyli sobie nogi przed spożyciem posiłku („Abraham spojrzawszy dostrzegł trzech ludzi naprzeciw siebie. Ujrawszy ich podążył od wejścia do namiotu na ich spotkanie. A oddawszy im pokłon do ziemi, rzekł: [...] Przyniosę trochę wody, wy zaś raczcie obmyć sobie nogi, a potem odpocznijcie pod drzewami” - Rdz 18,2-4; por. Rdz 24,32). Po upływie wielu wieków Pan Jezus uskarża się, iż w domu jednego z faryzeuszów nie został przyjęty w sposób gościnny:

„Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg” [υδωρ επι τους ποδας μου ουκ εδωκας] (Łk 7,44). Wśród pierwszych chrześcijan ceniono wdowy [χήρα],

które były gościnne i obmywały nogi świętych [εἰ αἱ ἁγίων ποδας ἐνίψεν] (1Tm 5,10), przyjmując głosicieli Ewangelii.

Umywanie nóg swemu panu przez własnego niewolnika było w tamtych czasach czymś oczywistym. Zaskoczenie polegało na tym, że Jezus nie był niewolnikiem, który umywa nogi swemu panu, lecz był nazywany przez swoich uczniów Panem. On wprost prosi i nalega, aby uczniowie pozwolili sobie obmyć nogi. Wskutek czego Nauczyciel obmywa nogi swoim uczniom; wyższy obmywa nogi stojącym niżej w hierarchii. Tym samym daje do zrozumienia, że oto Bóg-człowiek chce być sługą ludzi. W chwili poprzedzającej samą Ostatnią Wieczerzę nadaje temu gestowi gościnności nowe, głębsze znaczenie. Jest to wyraz Jego pokory i służby. „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną”. Ten gest Jezusowy jest pośrednio pouczeniem, przykładem skierowanym do wszelkiej władzy w Kościele, która winna być sprawowana z pokorą i na sposób służebny.

Gdyby tylko uczniowie przewidzieli, co Jezus zamierza im uczynić, prawdopodobnie umyliby sobie nogi wcześniej sami. Podobnie jak parafianie, którzy wybrani do obrzędu obmycia nóg podczas liturgii – reprezentujący dawnych apostołów - myją sobie nogi w domu, jeszcze przed przyjściem do kościoła. Nikt nie chce bowiem doznać zawstydzenia, pokazując w kościele parafialnym brudne nogi. Ale Jezus obmywa nogi apostołom nie tylko po to, by im służyć. On pragnie tym gestem także oczyścić ich z grzechów. Jezus przewidywał bowiem zdradę Judasza, dlatego mówi „Nie wszyscy jesteście czysti”. Do Piotra zaś powiedział: „Wykapany potrzebuje tylko nogi sobie umyć, bo cały jest czysty”. Jan Ewangelista zakłada iż ci - którzy zostali ochrzczeni - już są czysti. Potrzebują tylko obmycia nóg.

Do tego samego procesu oczyszczenia z grzechów nawiązuje tekst z Ewangelii Łukaszej. Idzie o scenę w Galilei, podczas której jawnogrzezniczka oblała łzami stopy Jezusa i otarła je swoimi włosami oraz namaściła olejkiem (Łk 7,44-47). Pan Jezus chwali jawnogrzeznicę za jej wielką miłość: „odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała”.

Jezus umywa nogi także Judaszowi. Judasz nie bronił się jednak przed tym niezwykłym gestem. Uniżenie się Mistrza przed nim było dla niego jeszcze jednym dowodem Jego bezradności. On utwierdził się w przekonaniu, iż nie może naśladować Kogoś tak naiwnego. Judasz bowiem reprezentuje postawę życiowego sprytu, cwaniactwa, które każe mu na wszystkim zarabiać.

Cyryllonas tak komentuje umycie nóg Judasza przez Jezusa: Jezus zbliżył się z miłością, tak samo do wszystkich. Przystąpił też do Judasza i umył mu nogi. Jękał ziemia, choć jest bez ust. Podniosły głos na ten widok kamienie w murach. Spuściłem głowę, usłyszałem głos płaczu. Przerażająca mowa wyszła z ust owieczek: co bardziej podziwiać i na kogo patrzeć. Podwójne zdziwienie w nas się rodzi. Czy o tym myśleć, który siedząc, knuje zabójstwo i zdradę, czy o tym, który

pełen miłosierdzia myje nogi zbrodniarza. Dziwili się bardzo, gdy ręka Pańska tknęła zdrajcy. Nie wyjawiał Mistrz jego złości, lecz odniósł się do niego jak do innych”.

Wreszcie gest obmywania nóg wiąże się także z posłaniem apostołów do głoszenia Ewangelii. Tu przypominają się słowa Izajasza: „O, jak pełne wdzięku na górach są nogi zwiastuna radosnej nowiny, który ogłasza pokój, zwiastuje szczęście, który obwieszcza zbawienie, który mówi do Syjonu: Twój Bóg zaczął królować!” (Iz 52,7). W przeddzień swojej śmierci Pan Jezus umywa nogi swoim uczniom jako przyszłym głosicielom Dobrej Nowiny, którą On sam przyniósł od swojego Ojca. On, Syn Boży, poucza nas, że głosiciel Ewangelii winien starać się o to, aby być czystym duchowo w obliczu Boga. Jest wolą Jezusa, żebyśmy sobie nawzajem obmywali nogi, tzn. żebyśmy pobudzali się wzajemnie do głoszenia Dobrej Nowiny i dawania świadectwa wierze. „O, jak pełne wdzięku są nogi zwiastuna radosnej nowiny, który obwieszcza zbawienie!”.

Pan Jezus obmył nogi także Judaszowi, bo i on miał być głosicielem Ewangelii. To dlatego jego odmowa podjęcia się tego zadania została przedstawiona za pomocą gestu wykonanego nogą: „Kto ze Mną spożywa chleb, ten podniósł na Mnie swoją piętę”. Pan Jezus odnosi tutaj do siebie słowa Psalmu 40. Przekład w wersecie Biblii Poznańskiej jest bardziej zrozumiały: „Kto jadał mój chleb, kopnął Mnie nogą”. Judasz zachował się jak narowisty koń, który kopnął swego dobroczyńcę. Kto niszczy wiarę w duszach innych ludzi, ten powtarza nieszczęsny gest Judasza (o. Jacek Salij).

Wzajemne umywanie sobie nóg jest przede wszystkim wezwaniem do praktykowania miłości wzajemnej: „Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem umywać nogi” [οφειλετε ἀλλήλων νιπτειν τοὺς ποδας]. W tym nakazie Zbawiciela możemy dostrzec wagę miłości wzajemnej. Ważność troski o innych i towarzyszenia im w drodze. Umywać nogi braciom i siostram znaczy być odpowiedzialnymi za nich; służyć każdemu z nich z radością (Opus Dei).

2. OSTATNIA WIECZERZA

a. Po obmyciu nóg apostołom rozpoczęła się Ostatnia Wieczerza. Już we czwartek wezwał do siebie Piotra i Jana, dwóch najbardziej umiłowanych uczniów, i polecił im iść do Jerozolimy aby przygotować wieczerzę paschalną.

A potem On sam przybył w czwartkowe popołudnie do Jerozolimy. W towarzystwie apostołów udał się do domu, gdzie Piotr i Jan przygotowali wieczerzę, która rozpoczęła się o zachodzie słońca. Święty Jan mocno podkreśla, iż Jezus gorąco pragnął spożyć tę wieczerzę ze swymi uczniami (J 13,11).

Najstarszy opis tej Wieczerzy znajduje się w 1 Liście Apostoła Pawła do Koryntian: Jezus „wziął chleb i dzięki uczyniwszy [ευχαριστησας], połamał i rzekł: ‘To jest Ciało moje za was wydane [μου εστιν το σωμα το υπερ υμων κλωμενον]. Czyńcie to na moją pamiątkę [αναμνησιν]. Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: ‘Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej [τουτο το ποτηριον η καινη διαθηκη εστιν εν τω εμω αιματι]. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę!’” [αναμνησιν] (1 Kor 11,23–25)”.

„O jaką ‘pamiątkę’ tu chodzi? Wiemy, że temu pojęciu należy nadać ścisły sens, wykraczający poza zwykłe wspomnienie historyczne. Mamy tu do czynienia z „pamiątką” w znaczeniu biblijnym, która uobecnia samo wydarzenie. Jest to pamiątka - obecność! Tajemnica tego cudu polega na działaniu Ducha Świętego, którego kapłan przyzywa wyciągając ręce nad darami chleba i wina: „Uświęć te dary mocą Twojego Ducha, aby stały się dla nas Ciałem i Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa”. A więc to nie tylko kapłan przypomina wydarzenie Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, to Duch Święty sprawia, że te wydarzenia urzeczywistniają się na ołtarzu przez posługę kapłana. Kapłan prawdziwie działa in persona Christi. To, czego Chrystus dokonał na ołtarzu krzyża, a przedtem ustanowił jako Sakrament w Wieczerniku, tego kapłan dokonuje w mocy Ducha Świętego. Zostaje w tym momencie jakby ogarnięty Jego mocą i słowa, które wypowiada, zyskują to samo znaczenie, jakie miały słowa Chrystusa w czasie Ostatniej Wieczerzy” (). Jezus mówiąc, że poświęcony chleb jest Jego Ciałem, a wino Jego Krwią, ustanowił Eucharystię. Trzy Ewangelie synoptyczne (Mt 26,17-30; Mk 14,12-26; Łk 22,7-20) oraz Święty Paweł (1 Kor 11,23-26) przekazali nam historię ustanowienia tego sakramentu.

Jak stwierdza II Sobór Watykański, „Zbawiciel nasz podczas Ostatniej Wieczerzy, tej nocy, kiedy został wydany, ustanowił Eucharystyczną Ofiarę Ciała i Krwi swojej, aby w niej na całe wieki, aż do swego przyjścia, utrwalić Ofiarę Krzyża i tak umiłowanej Oblubienicy Kościołowi powierzyć pamiątkę swojej Męki i Zmartwychwstania: sakrament miłosierdzia, znak jedności, węzeł miłości, ucztę paschalną, w której pożywamy Chrystusa, w której dusza napęła się łaską i otrzymuje zadatek przyszłej chwały” (Konstytucja Sacrosanctum Concilium, 47).

Eucharystia jest najwznioślejszym sakramentem, dlatego że w nim „zawiera się całe duchowe dobro Kościoła, a mianowicie sam Chrystus, nasza Pascha i chleb żywy, który przez Ciało swoje ożywione i ożywiające Duchem Świętym daje życie ludziom” (Presbyterorum Ordinis, 5). Pozostałe sakramenty - chociaż posiadają moc uświęcającą, która pochodzi od Chrystusa - nie są jak Eucharystia, która uobecnia prawdziwie, rzeczywiście i istotowo samą Osobę Chrystusa (J 6,56-57).

b. Z kolei nakazując apostołom: „To czyńcie na Moją pamiątkę”, Jezus ustanowił kapłaństwo służebne, dlatego Wielki Czwartek jest szczególnie ważnym dniem dla kapłanów. „To święto kapłanów - napisał św. Jan Paweł II. To dzień, w którym

narodziło się nasze kapłaństwo, które jest uczestnictwem w jedynym kapłaństwie Chrystusa Pośrednika”.

Należy tutaj podkreślić, iż słowo „kapłan” odnosi się w Nowym Testamencie wyłącznie do samego Jezusa Chrystusa (w Liście do Hebrajczyków) i do wszystkich Jego wyznawców (w Pierwszym Liście św. Piotra i w Apokalipsie św. Jana).

Kapłanami nazywani są w tam wszyscy wyznawcy Jezusa. „Wy jesteście - mówi św. Piotr do współwyznawców, cytując słowa Księgi Wyjścia - wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła" (1 P 2, 9). Apokalipsa nazywa wprost wszystkich wyznawców Chrystusa kapłanami: Chrystus uczynił nas „królestwem - kapłanami Bogu i Ojcu swojemu” (Ap 1,6). Kapłanami nazywa się tu zatem wszystkich ochrzczonych, bez rozróżniania świeckich i duchownych.

Tych, których my dzisiaj nazywamy księżmi bądź duchownymi Nowy Testament określał dwoma słowami: prezbiter (to znaczy starszy), i biskup (to znaczy strzegący czegoś). Za czasów apostołskich nie było jeszcze istotnego rozróżnienia między biskupami i prezbiterami. Sami apostołowie stanowili bowiem grono najwyższych, odpowiedzialnych pasterzy Kościoła.

Jest sprawą bardzo trudną, jeśli nie wręcz niemożliwą, odtworzyć ten proces, który miał miejsce w końcu pierwszego wieku, a w rezultacie którego kolegium biskupów weszło na miejsce kolegium apostołów. Wiadomo jednak z listów św. Ignacego Antiocheńskiego, że z początkiem wieku II w każdym z Kościołów chrześcijańskich był tylko jeden biskup odpowiedzialny za ten Kościół, otoczony gronem prezbiterów i diakonów (ks. Andrzej Zuberbier, Kapłaństwo Nowego Przymierza).

Biskupi i prezbiterzy nie są kapłanami w takim sensie, w jakim jest nim Jezus, mają tylko udział w tym jedynym kapłaństwie Chrystusa. „Jak Ojciec Mnie posłał tak i Ja was posyłam” (J 20,21) – mówi Jezus do Apostołów. Ksiądz jest sługą Chrystusa, jest włączony w Jego kapłaństwo, jest instrumentem w ręku Chrystusa Najwyższego Kapłana. Ksiądz nie czyni niczego własną mocą, ale mocą zmartwychwstałego Pana. Płyną stąd dwa ważne wnioski: po pierwsze, skuteczność kapłańskiej posługi ma charakter obiektywny. Nawet najbardziej grzeszny ksiądz sprawując sakramenty udziela skutecznie łaski. W żadnym przypadku nie oznacza to, że jego osobista świętość jest bez znaczenia. Ona jest bardzo potrzebna i ważna, ale nie jest decydująca dla ważności sakramentów. Po drugie, bycie wysłannikiem Jezusa wymaga od człowieka nie tylko określonego działania, lecz dotyczy całego jego życia (ks. Tomasz Jaklewicz, Jeden Kapłan, wielu księży). Ksiądz „tylko przez to, że pozwala stać się nieważnym, otrzymuje

prawdziwą ważność, stając się bramą Pana na ten świat” - pisał Papież Benedykt XVI.

Kapłaństwo to najwyższa godność, jaką człowiek może otrzymać na ziemi. Nawet „Maryja, najświętsza ze wszystkich stworzeń, przyniosła Jezusa na świat tylko jeden raz. Księża natomiast przynoszą Go na ziemię każdego dnia. „Chrystus przychodzi, aby nas nakarmić, aby dać nam życie, które jest zadatkami życia przyszłego” (św. Josemaría, *Sacerdote para la eternidad*, 13.04.1973).

W naszej wielkoczwartkowej modlitwie wyjątkowe miejsce zajmuje więc prośba o świętość dla wszystkich księży. Prosimy Boga, aby dał wszystkim kapłanom, łaskę spełniania rzeczy świętych w sposób święty. Aby ich życie ukazywało cuda wielkości Boga. „My, sprawujący tajemnicę Męki Pana, musimy naśladować to, co czynimy. Jeśli my staniemy się hostiami, to wtedy nasze miejsce przed Bogiem zajmie hostia” (św. Grzegorz Wielki, *Dialogus* 4,59)”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, Panie Jezu, pragniemy dziękować Tobie bez końca za sakrament Eucharystii i kapłaństwa, który są najcenniejszymi darami danymi przez Boga człowiekowi. Nie ma Eucharystii bez kapłanów i kapłaństwa bez Eucharystii.

Pragnieniem Zbawiciela jest, aby każda istota ludzka żywiła się Eucharystią, ponieważ Eucharystia jest dla wszystkich. Napelnij serca ochrzczonych pragnieniem ofiarowania się wraz z Tobą za zbawienie braci i sióstr, aby Twój Kościół stał się prawdziwie znakiem nowego świata!

Weź w opiekę Ojca Świętego Franciszka, wszystkich biskupów i kapłanów. Niech wytrwają w wierności Tobie. Daj im przeżywać ich kapłaństwo w świętości i wlej w nich pragnienie dawania świadectwa o Tobie słowem i czynem. Amen.

Bądź pozdrowiony, o Krzyżu, jedyna nasza nadziejo!

Abp Stanisław Gądecki

Bądź pozdrowiony, o Krzyżu, jedyna nasza nadziejo! Wielki Piątek Męki Pańskiej (Katedra Poznańska – 29.03.2024).

Wielki Piątek to dzień męki i śmierci naszego Pana Jezusa Chrystusa. W dzisiejszej liturgii kontemplujemy w duszy naszego Pana w Getsemani, schwytanego przez kohortę, którą wezwał Judasz. Widzimy jak Go prowadzą do najwyższego kapłana Kajfasza i jak po przesłuchaniu niesprawiedliwie wymierzają Mu policzek. Potem - w obecności Piłata - tłum woła: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!” (J 19,6). Następnie Jezus jest biczowany i ukoronowany cierniem a Piłat przedstawia ludowi umęczonego i upokorzonego Zbawiciela: „Oto człowiek”. O godz. 12.00 Jezus został ukrzyżowany, a o godz. 15.00 umarł.

Podczas dzisiejszej liturgii chciałbym podjąć dwa zasadnicze tematy, a mianowicie: krzyż Pana Jezusa oraz krzyż chrześcijanina.

1. KRZYŻ PANA JEZUSA

Pierwsza sprawa to krzyż Jezusa. Rzymianie często stosowali tę karę wobec niewolników i tych, którzy nie posiadali obywatelstwa rzymskiego. W okresie wojny czynili to powszechnie, ustawiając jednorazowo nawet setki i tysiące krzyży. W okresie pokoju rezerwowali tę karę dla groźnych przestępców, dla zbrodniarzy i wicherzycieli politycznych. Skazańca najpierw zwykle biczowano, dodając czasem inne tortury, a następnie wyprowadzano na miejsce egzekucji. Znajdowało się ono zawsze blisko osiedli mieszkalnych, aby widok ofiary odstręczał ludzi od wstępowania na przestępczą drogę. Śmierć ukrzyżowanego następowała powoli, po kilku godzinach a niekiedy dopiero po kilku dniach. Powodem zgonu było ogólne wycieńczenie, a ostatecznie zaburzenia w systemie krążenia i oddychania. Skazaniec konał w ogromnych męczarniach.

Dla starożytnych Rzymian krzyż był czymś odpychającym. Skojarzenia jakie budził, widać w słowach Cyserona - sławnego rzymskiego mówcy, prawnika i filozofa z pierwszego wieku przed Chrystusem: „Sama nazwa krzyża daleka niech będzie nie tylko od ciała obywatela rzymskiego, lecz także od jego myśli, oczu i uszu. (...) Nie tylko taki kres życia i męka, ale też taki rodzaj śmierci, oczekiwanie na nią, a wreszcie sama myśl o niej niegodna jest obywatela rzymskiego i człowieka wolnego” (*Pro C. Rabirio perduellionis reo* 5,16, cyt. za: D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990).

a. Problem w tym, że kara ta nie dotknęła Jezusa wskutek nieszczęśliwego przypadku albo kary za zbrodnie, lecz była elementem Bożego planu zbawienia. W swojej głębi Krzyż Chrystusa objawia nam najpierw prawdę o ludzkim grzechu. Chrystus poniósł przecież śmierć za grzechy ludzi. Jego okrutna męka w wyjątkowy sposób ukazuje ogrom istniejącego w świecie zła, a zarazem demaskuje ciężar ludzkiej winy. W ukrzyżowaniu Syna Bożego - niejako obok ogromu Bożej miłości - ujawniło swoją moc istniejące w świecie zło. „Krzyż Chrystusa przybliżył nas bowiem do najgłębszych korzeni tego zła, jakie tkwi w grzechu i śmierci” (*Dives in misericordia*). Krzyż zatem - interpretowany jako ofiara za grzechy (1 J 2,2) - odsłania tajemnicę ludzkiej nieprawości, grzechu i nieposłuszeństwa wobec Boga. W tym sensie stanowi on objawienie istoty grzechu i jego zgubnych dla ludzkiego życia konsekwencji. W misterium Krzyża Chrystus niezwykle boleśnie doświadczył skutków ludzkiego grzechu, chociaż sam był od niego wolny (Ga 2,17) oraz objawił jego brzydotę i wyniszczającą, destrukcyjną siłę.

Ale w tajemnicy Krzyża - niejako w samym jej wnętrzu - grzech i moc zła zostały pokonane. Co na Krzyżu objawiło się zewnętrznie poprzez mękę, wyniszczenie, skutek grzechu, to wewnątrz zostało przewyciężone miłością Chrystusa. Objawiona w dramacie Krzyża destrukcyjna dla człowieka moc grzechu, niosąca cierpienie i śmierć, została obezwładniona siłą miłości Chrystusa. On to akt ludzkiego egoizmu, pychy i nieposłuszeństwa, przemienił w akt miłości i oddania.

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Śmierć nie spadła na Chrystusa jako nieuniknione *fatum*, On sam ją wybrał, będąc do końca posłuszny Ojcu i solidarny z ludźmi. Krzyż Chrystusa jest zatem znakiem największej miłości, która nie cofa się nawet przed śmiercią i która bierze ciężar drugiego na siebie, aby go uwolnić i ochronić przed wszystkim, co niszczy. Chrystus wziął na siebie cierpienie, grzech i śmierć ludzką, całe zło świata, aby je przewyciężyć, pozbawić mocy.

b. Medytacja - w czterech krótkich obrazach - nad tajemnicą krzyża może być dla nas źródłem jej głębszego zrozumienia.

Pierwszy obraz to *Tron Miłosierdzia*. Na tym obrazie Bóg Ojciec podtrzymuje swoimi rękami Syna na Krzyżu, podczas gdy Duch Święty, wyobrażany w postaci gołębiczy, pojawia się między obliczami Ojca i Syna. Moc tego obrazu polega na przedstawianiu samoofiarowania Syna również jako daru Ojca, dzięki działaniu Ducha Świętego. W ten sposób jest oczywiste przede wszystkim, że Ojciec objawia miłosierdzie w stosunku do każdego ze swoich stworzeń nie *pomimo* Męki swojego Syna, tylko *poprzez* Mękę swojego Syna. To nie oznacza, że miłość Boga ma na Krzyżu szczególny wyraz ze względu na ból, który ze sobą niosła, ale dlatego, że stanowi ostatnie i najbardziej wymowne przepowiadanie Jezusa na temat miłości, z jaką Ojciec szanuje i promuje dobro i wolność wszystkich Jego dzieci.

Drugim obrazem jest wołanie Jezusa: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46). Jak wszystko w życiu Jezusa, podobnie ten jęk, który wychodzi z głębin umęczonego ciała, ma funkcję objawienia. Jeśli popatrzymy trzeźwo wokół siebie, zobaczymy, że często to właśnie sprawiedliwi przegrywają. Jest to stała prawda głoszona przez psalm 73: „bezbożnym pozornie się powodzi; tym, którzy chcą żyć w zgodzie z Bogiem pozornie się nie wiedzie”. W związku z tym Jezus na Krzyżu *solidaryzuje się* ze wszystkimi niewinnymi, którzy cierpią niesprawiedliwie i którzy widzą, że na tym świecie ich wołania nie są wysłuchiwane. Z uwagi na to męka Ukrzyżowanego to akt współcierpienie (*compassio*) Ojca w Chrystusie ze wszystkimi ofiarami, które w taki czy inny sposób cierpiały w obronie prawdy Boga i prawdy człowieka. Ich skargi, ich tylekroć przemilczane krzyki znajdują miejsce w Bogu dzięki krzykowi Jezusa.

Trzeci obraz to nawrócenie dobrego łotra (Łk 23,40-43). Wisząc na krzyżu, Jezus nie tylko solidaryzuje się z niewinnymi, ale także przenika głębię serc tych, które odrzucają Boga. Przez całe swoje życie Jezus nie tylko mówił o przebaczeniu i miłowaniu nieprzyjaciół (Mt 5,44), ale umarł, przebacząc i błogosławiąc jednemu ze złoczyńców, który był ukrzyżowany razem z Nim. Dobry łotr w ciągu kilku minut przeszedł od przekleństwa do błogosławieństwa. Jezusowi wystarcza prawdziwy akt skruchy, żeby ofiarować skruszonemu błogosławieństwo.

Czwarty obraz to obraz zabitego Baranka, który stoi u stóp Tronu Boga (Ap 5,1-14). Księga Apokalipsy przedstawia Chrystusa jako Baranka, który zwycięża moźnych ziemi, ponieważ to On jest Królem królów i Panem panów (Ap 17,14). Dla pierwszych żydowskich chrześcijan było to tak naturalne, że bardzo szybko rozwinął się mocny obraz zabitego i zwycięskiego Baranka. Ta tradycja pochodzenia Janowego kontempluje krzyż jako zapowiedź Chwały Zmartwychwstania (Juan Rego, *My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego*).

2. KRZYŻ CHRZEŚCIJANINA

a. Druga kwestia to ludzkie cierpienie i krzyż. W życie każdego człowieka wpisany jest krzyż i to niezależnie od tego, czy ktoś wierzy w Boga, czy też w Niego nie wierzy. Krzyża nie da się uniknąć. Towarzyszy on każdemu człowiekowi od narodzin, aż do śmierci, z tym, że im bliżej jesteśmy kresu życia, tym krzyż staje się coraz cięższy. Przypominają o tym nieustannie uciążliwości podeszłego wieku, coraz liczniejsze choroby i niedomagania. Co więcej, dostrzeganie bezsensu choroby i cierpienia przez człowieka umierającego, rzutuje na jego myślenie o przeszłości. Nic więc dziwnego, że u człowieka niewierzącego bardzo często, w ostatnich chwilach, pojawia się refleksja: zmarnowałem życie. Tak, cierpienie stanowi nieodłączny element ludzkiej egzystencji i jako taki bywa uznawany za cechę wspólną dla wszystkich ludzi. Z jednej strony cierpienie pochodzi z naszej skończoności, a z drugiej - z ogromu win, jakie nagromadziły się w ciągu historii i jakie również obecnie narastają.

„W głębi każdego z osobna cierpienia doświadczanego przez człowieka - mówi List apostolski *Salvifici doloris* - a zarazem u podstaw całego świata cierpień, nieodzownie pojawia się *pytanie: dlaczego?* Jest to pytanie o powód, o rację, zarazem pytanie o cel (po co?), w ostateczności zaś zawsze pytanie o sens. Pytanie to nie tylko towarzyszy ludzkiemu cierpieniu, ale zdaje się wręcz wyznaczać jego ludzką treść — to, przez co cierpienie jest właśnie ludzkim cierpieniem. Ból, zwłaszcza fizyczny, rozprzestrzeniony jest szeroko w świecie zwierzęcym. Tylko jednak człowiek cierpiąc pyta „dlaczego” — i w sposób już całkowicie i specyficznie ludzki cierpi, jeśli nie znajduje odpowiedzi na to pytanie. Jeśli nie znajduje wystarczającej odpowiedzi. Jest to zaś *pytanie trudne*, podobnie jak trudne jest inne, bardzo pokrewne tamtemu, pytanie o zło. Dlaczego zło? Dlaczego w świecie zło? Gdy pytamy w ten sposób, zawsze przynajmniej w jakiejś mierze, pytamy też o cierpienie.

Jedno i drugie pytanie jest trudne, gdy stawia je człowiek człowiekowi, ludzie ludziom — a także, gdy *stawia je człowiek Bogu*. Człowiek bowiem nie stawia tego pytania światu, jakkolwiek cierpienie wielokrotnie przychodzi do niego od strony świata, ale stawia je Bogu jako Stwórcy i Panu świata. I jest rzeczą dobrze znaną, że na gruncie tego pytania dochodzi nie tylko do wielorakich załamania i konfliktów w stosunkach człowieka z Bogiem, ale bywa i tak, że dochodzi *do samej negacji Boga*. Jeśli bowiem istnienie świata otwiera jakby wzrok *duszy* ludzkiej na istnienie Boga, na Jego mądrość, wszechmoc i wspaniałość, to zło i cierpienie zdają się zaćmiewać ten obraz — czasem w sposób radykalny, zwłaszcza wobec codziennego dramatu tylu niezawinionych cierpień, a także tylu win, które uchodzą bezkarnie. Ta przeto okoliczność — może bardziej jeszcze niż jakakolwiek inna — wskazuje, jak doniosłe jest *pytanie o sens cierpienia* i z jaką wnikliwością trzeba traktować zarówno samo to pytanie, jak też wszelką możliwą na nie odpowiedź” (List apostolski *Salvifici doloris*, 9).

Dlaczego Pan Bóg nie eliminuje choroby i cierpienia, dlaczego nie eliminuje zła? Dlaczego cierpienie i choroba ranią człowieka niewinnego? Dlaczego tak się dzieje?

Ateistyczna odpowiedź pochodząca z głębokiej starożytności brzmi: Bóg nie eliminuje zła, ponieważ nie troszczy się o nic. Epikur uczył: „Albo Bóg chce usunąć zło, a nie może, albo może, a nie chce, albo ani nie chce, ani nie może, albo i chce i może. Jeśli chce, a nie może, to znaczy, że jest niedołączny, co nie może dotyczyć Boga. Jeżeli może, a nie chce, tzn. że jest zawistny, co również nie może być cechą Boga. Jeżeli ani nie chce, ani nie może, jest zawistny i niedołączny, przeto nie jest Bogiem. Jeżeli chce i może - co jedynie przystoi Bogu - skąd więc zło? Albo dlaczego go nie usuwa?” (w: Laktancjusz, *O gniewie Boga*, XIII).

Klasyczną chrześcijańską odpowiedź filozoficzną na ten ateistyczny zarzut znajdziemy u chrześcijanina Laktancjusza, który uczy: „Bóg może cokolwiek zechce i nie ma w nim żadnego niedołęstwa, lub zawiści. Bóg może usunąć zło, ale

nie chce. A nie usuwa dlatego, bo dał człowiekowi mądrość. Kiedy Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, wlał mu jednocześnie mądrość polegającą na odróżnianiu tego co dobre, od tego, co złe. Gdyby usunął zło, musiałby jednocześnie usunąć ludzką mądrość, czyli zdolność rozróżniania dobra i zła i wybierania tego, co dobre. Wszystko zatem istnieje ze względu na człowieka, tak zło jak i dobro. Inaczej mówiąc, Bóg pozostawia człowiekowi wolność”.

b. Z kolei odpowiedź - w świetle słowa Bożego - na pytanie „dlaczego cierpienie”, czerpiemy z objawienia Bożej miłości; ostatecznego źródła sensu wszystkiego, co istnieje. Miłość jest też najpełniejszym źródłem sensu cierpienia, które pozostaje zawsze tajemnicą: zdajemy sobie sprawę, że wszelkie nasze wyjaśnienia będą zawsze niewystarczające i nieadekwatne. Chrystus pozwala nam wejść w tajemnicę i odkryć „dlaczego cierpienie”, o ile jesteśmy zdolni pojąć wzniosłość miłości Bożej. [...] Miłość jest też najpełniejszym źródłem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia. Odpowiedzi tej udzielił Bóg człowiekowi w Krzyżu Jezusa Chrystusa (List apostołski *Salvifici doloris*, 13).

Podczas swojej wizyty w Auschwitz-Birkenau (28 maja 2006 roku) Benedykt XVI - niejako w imieniu całej ludzkości - pytał: „Gdzie był Bóg w tych dniach? Dlaczego milczał? Jak mógł pozwolić na tak wielkie zniszczenie, na ten tryumf zła?”. Dla chrześcijan, którzy wierzą w kochającego Boga, cierpienie i milczenie z Jego strony, rozumiane są jako swoista próba miłości. Wierzą oni, że Bóg był obecny w cierpiących i w ten sposób solidaryzował się z nimi, tak samo jak był obecny w głębi tajemnicy Krzyża swojego Syna i z Nim współcierpiał.

c. Co w takim razie mają robić ludzie nieuleczalnie chorzy? Rozwiązanie libertyńskie sugeruje, że to nie życie ma samoistną wartość, ale jakość życia. Gdy owa jakość zdecydowanie się pogorszy, sam człowiek nieuleczalnie chory, albo jego rodzina miałby prawo zadania mu śmierci, lub przekazania takiego prawa lekarzom. Tego rodzaju rozwiązanie przekazuje prawo Boże w ręce człowieka. W taki oto sposób historia zatoczyła wielkie koło, przywracając do łask filozofię Fryderyka Nitsche, który twierdził iż istnieje pewien rodzaj życia, który jest niewart życia. Godne życia byłyby tylko osobniki silne i zdrowe. Praktyczne wnioski z tego założenia wyprowadził Hitler, nakazując najpierw eksterminację Żydów, a następnie planując eksterminację Słowian.

Św. Paweł pisząc do chrześcijan w Koryncie powie: „Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia. (...) Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1Kor 1,18.22-25);

Ewangelia inaczej patrzy na cierpienie, chorobę i krzyż. W pewnych okolicznościach radzi nam przyjąć cierpienie jako łaskę, gdy cierpienie może stać się sposobem na budowanie Kościoła: „W moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” – powie św. Paweł (Kol 1,24). Przez tego rodzaju swoje cierpienie chrześcijanin w sposób duchowy buduje Kościół.

Czyż wielu świętych nie zawdzięczało swego nawrócenia właśnie łasce cierpienia? Św. Jan Paweł II uczył: „Jest to bowiem następna tajemnica, która jest udziałem świata chorych, że wy, słabi, fizycznie słabi, poddani cierpieniom, jesteście równocześnie — w każdym razie możecie być — źródłem mocy dla innych, dla zdrowych, czasem dla tych, którzy swoje zdrowie źle wykorzystują, którzy obrażają Boga, posługując się swoim zdrowiem i swoimi siłami. [...] Tak jak zbawienie świata, odkupienie świata, czyli nawrócenie człowieka w świecie idzie poprzez Krzyż Chrystusa, tak ciągle nawracanie grzeszników w świecie idzie poprzez wasz krzyż, poprzez wasze cierpienie” (Jan Paweł II, Przemówienie do chorych zgromadzonych w kościele OO. Franciszkanów, Kraków - 9.06.1979).

W takim duchu Tomasz a Kempis pisze: „Tak oto wszystko mieści się w krzyżu i wszystko zawiera się w śmierci, i nie ma innej drogi do życia i prawdziwego pokoju ducha, tylko droga krzyża i codziennego umierania. Idź, gdzie chcesz, szukaj, czego chcesz, a nie znajdziesz w górze drogi wznioślejszej ani w dole pewniejszej, tylko tę drogę krzyża świętego. Ułożysz sobie wszystko i zaplanujesz według własnej woli i chęci, a i tak zawsze, chcesz czy nie chcesz, znajdzie cię cierpienie, zawsze krzyż znajdziesz. Bo albo dotknie cię boleść ciała, albo znieść będziesz musiał udręki ducha.

A tu Bóg cię opuści, a tu bliscy zranią, a co gorsza, staniesz się sam sobie źródłem męki. A znikąd pomocy, znikąd nadziei uwolnienia i ulgi i musisz przejść przez to wszystko, aż Bóg powie ci: Dość. Bóg bowiem chce, abyś uczył się cierpieć mękę bez ochłody, abyś cały Jemu się poddał, aż cierpienie uczyni cię bardzo pokornym. Tylko ten może całym sercem współcierpieć z Jezusem, kto przeszedł podobną mękę. Krzyż jest gotowy zawsze i czeka wszędzie. Nie uciekniesz, choćbyś nie wiem gdzie odbiegł, bo gdziekolwiek się znajdziesz, wszędzie musisz nieść z sobą siebie - i zawsze siebie odnajdziesz. Ty w górę, ty w dół, ty w głąb, ty na zewnątrz, a wszędzie krzyż. I wszędzie potrzeba wiele cierpliwości, jeśli chce się osiągnąć pokój i zasłużyć na nagrodę wieczności.

Jeżeli chętnie niesiesz krzyż, on cię poniesie i poprowadzi do upragnionego kresu, który będzie także kresem cierpienia, bo tu nie ma końca cierpieniu. Jeżeli dźwigasz go niechętnie, jeszcze więcej ci ciąży, jeszcze bardziej się obarczasz, a przecież donieść go musisz. Jednego krzyża się pozbędziesz, znajdziesz na pewno drugi, a może jeszcze cięższy” (Tomasz a Kempie, *O naśladowaniu Chrystusa*, II,12).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec przytoczę piękny fragment z pism Pseudo-Hipolita (ok. V w.): „To drzewo jest dla mnie wiecznym zbawieniem, nim się karmię, nim się żywię. Zakorzeniam się w jego korzeniach, rozprzestrzeniam się w jego gałęziach, obmywam się jego rosą, a jego duch karmi mnie i ożywia jak powiew wiatru. W jego cieniu rozbiłem namiot i uciekając przed ogromnym upałem mam tam obfitujące w rosę schronienie. Kwitnę z jego kwiatami, rozkoszuję się w pełni jego owocami, swobodnie korzystam z jego plonów, które od początku dla mnie zostały przeznaczone”. Amen.

Życzenia na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego A.D. 2024

**ŻYCZENIA ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO
Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO 2024
ROKU**

Drodzy Archidiecezjanie!

Święty Jan Ewangelista wskazuje Marię Magdalenę — nazwaną przez Ojców Kościoła Apostołką Apostołów — jako tę, która pierwsza zaniósła dobrą nowinę o Zmartwychwstaniu: „Poszła (...) i oznajmiła uczniom: «Widziałam Pana», i co jej powiedział” (J 20, 18). Od tego momentu głoszenie Ewangelii przez Uczniów Jezusa przybrało nowe oblicze, stało się głoszeniem Zmartwychwstałego Chrystusa. W Zmartwychwstaniu możemy upatrywać historyczny początek zbawczej działalności Wspólnoty Kościoła, nieprzerwanie trwający od ponad dwóch tysiącleci. Niewątpliwie Wielkanoc stanowi o tożsamości Kościoła, który „stara się być obecnym zawsze tam, gdzie najbardziej brakuje światła i życia Zmartwychwstałego” (Franciszek, *Ewangelii gaudium* n. 30). My także uczestniczymy w tej Wspólnocie dzielącej się radością Wielkanocnego orędzia: „Chrystus Zmartwychwstał! Prawdziwie Zmartwychwstał Alleluja”!

Drodzy Siostry i Bracia!

Dzieląc się z Wami paschalną radością, życzę Wam z całego serca, abyście każdego dnia odkrywali głębię i wielkość Waszego chrześcijańskiego powołania. Niech Zmartwychwstały Chrystus obdarza Was dobrym zdrowiem, radością i siłą do podejmowania stojących przed Wami każdego dnia nowych zadań. Blask Zmartwychwstania niech rozprasza niepokoje, a wlewając w Was nadzieję, pozwala miłować Boga i bliźnich z większą gorliwością i hojnością serca!

Wam wszystkim, Waszym rodzinom, bliskim i znajomym, każdemu i każdej z Was życzę błogosławionych Świąt Wielkanocnych!

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita

Poznański

Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus

Abp Stanisław Gądecki

Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus. Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska - 30/31.03.2024).

Drodzy Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Wszyscy obecni tutaj wierni oraz ci, którzy uczestniczą w tej liturgii dzięki Radiu Emaus,

Szanowni Katechumeni,

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie Zmartwychwstałym,

„Raduj, się ziemio,

opromieniona tak niezmiernym blaskiem,

a oświecona jasnością Króla wieków,

poczuj, że wolna jesteś od mroku, co świat okrywa!

Zdobny blaskiem takiej światłości,

raduj się, Kościele święty, Matko nasza!”

Centralnym momentem Triduum Paschalnego i całego roku liturgicznego jest Wigilia Paschalna, „matka wszystkich wigilii”. Podczas tej Wigilii radujemy się, ponieważ czcimy prawdziwego Chrystusa; prawdziwego na drzewie krzyża, prawdziwego w grobie, prawdziwego w chwale zmartwychwstania, prawdziwego po prawicy ojcowskiego majestatu (por. Leon Wielki, *Kazania wybrane*).

W takim - najważniejszej dla życia liturgicznego Kościoła - momencie rozważamy tylko dwie kwestie; a mianowicie zmartwychwstanie Chrystusa i nasze zmartwychwstanie.

1. ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSYSTUSA

Pierwsza kwestia to zmartwychwstanie Chrystusa naszego Zbawiciela. Należy ono do innego porządku niż wszystkie inne, wcześniejsze wydarzenia z życia ziemskiego naszego Pana. Do innego porządku niż Jezusowe cuda i mowy. Po zmartwychwstaniu bowiem Jezus nie powrócił do wcześniejszego życia ziemskiego, lecz przeszedł do nowego, wyższego sposobu życia w Bogu.

Świadczą o tym pisma Nowego Testamentu na temat powstania Chrystusa z martwych, które można podzielić na trzy grupy. Pierwsza - to relacje o znalezieniu pustego grobu. Druga - to *chrystofanie*. Trzecia grupa to „wyznania wiary”.

a. pusty grób

Tak więc pierwsza grupa składa się ze świadectw o **pustym grobie**. Wczesnym rankiem niewiasty przybyły do grobu z „wonnościami i pachnidłami”, aby namaścić zmarłego Jezusa (Mk 16,1-8). Gdy weszły do grobu, nie znalazły tam Jego ciała. „Nagle stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach. Przestraszone, pochyliły twarze ku ziemi, lecz tamci rzekli do nich: ‘Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał’. Kobiety wyszły z grobu i uciekły, ogarnęło je bowiem zdumienie [εκστασις] i przestach. „Nikomu też nic nie oznajmiły, bo się bały”. Wkrótce jednak zwyciężyła radość i pobiegly oznajmić to Jedenastu a także wszystkim pozostałym: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. Kobiety - dzięki słowom aniołów - stały się pierwszymi zwiastunkami wielkanocnej radości (Łk 24,10). Lecz słowa kobiet wydały się apostołom czężą gadaniną i nie dali im wiary.

A jednak - pomimo zrodzonych wątpliwości - Piotr i drugi uczeń, czyli Jan, udali się do grobu. Biegli razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A gdy się nachylił, zobaczył leżące płótna [τα οθονια], jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, wszedł do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę [το σουδαριον], która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. „Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi], że On ma powstać z martwych”. Jest to najbardziej dojrzała relacja o spotkaniu z pustym grobem. Dla Jana Ewangelisty widok grobu z obecnymi tam płótnami, w które po śmierci zawinięto ciało Jezusa był przekonującym dowodem wskazującym na zmartwychwstanie. Płótna były bowiem nienaruszone, nierozwinięte lecz puste, bez ciała Jezusa. Zdumiony apostoł zrozumiał, że skoro płótna były nierozwiązane - a więc nikt nie wyjmował z nich ciała zmarłego - wobec tego ciało musiało przeniknąć przez całun. To był główny powód, dla którego Jan „ujrzał i uwierzył” (J 20,8).

W sumie jednak pusty grób sam z siebie nie jest jeszcze wystarczającym dowodem zmartwychwstania, staje się takim dopiero dzięki pojawiającym się przy tej okazji relacjom osób o zmartwychwstaniu. Kobiety - bez pomocy anioła - na widok pustego grobu podejrzewają raczej wykradzenie ciała Jezusa. Jeśli zaś są wstrząśnięte tym, co widzą, to nie dlatego, że znajdują grób pustym, lecz z powodu objawienia, jakie im zostało przy tej okazji przekazane. To, co faktycznie zostaje nam powiedziane w scenach pustego grobu to fakt, że Jezusa nie należy szukać w grobie: „Nie ma Go tu” (Mk 16,6). Nie należy szukać „Żyjącego” [τον ζῶντα] pośród „umarłych” [μετα των νεκρων] (Łk 24,5).

b. *chrystofanie*

Drugą grupę ewangelijnych opowiadań o pojawieniu się Zmartwychwstałego tworzą opowiadania o spotkaniach ze Zmartwychwstałym Panem. Są to tzw. *chrystofanie paschalne*, czyli pojawienia się już zmartwychwstałego Chrystusa. To dzięki nim ugruntowała się ostatecznie wiara w zmartwychwstanie Chrystusa. Po swoim powstaniu z grobu Chrystus ukazywał się swoim uczniom przez 40 dni, aż do momentu Wniebowstąpienia.

Trudno dokładnie określić liczbę tych „pojawień”, gdyż nie zawsze wiemy, kiedy różni Ewangelisci mówią o tych samych wydarzeniach. Wydaje się, że tych spotkań było około dziesięć. Najpełniejszy wykaz *chrystofanii* znajdujemy w Pierwszym Liście do Koryntian (1 Kor 15,3-11), gdzie św. Paweł wylicza kolejne pojawienia się Jezusa i mówi również o własnym doświadczeniu pod Damaszkiem, jakie zaowocowało jego całkowitą przemianą duchową. Były to przeżycia głęboko duchowe, zaś o ich wiarygodności świadczy to, że ci, którzy ich dostąpili, stali się najpierw wyznawcami, a następnie męczennikami za wiarę.

Z grona niewiast, jakie spotkały Zmartwychwstałego, Ewangelisci wymieniają najpierw **Marię Magdalenę** (Mk 16,9-11; J 20,14-18), następnie inne kobiety (Mt 28,9-10), które Łukasz identyfikuje jako Marię Magdalenę, Joannę i Marię Jakubową (Łk 24,10).

Po kobietach przychodzi kolej na spotkanie z **dwoma uczniami** podążającymi do Emaus (Łk 24,13-35). Następnie Jezus spotykał się jeszcze dwukrotnie z „uczniami zebranymi razem” i rozmawiał z nimi (Mk 16,14-18; Łk 24,36-43; J 20,19-23).

Dalsze pojawienia miały miejsce w **Galilei**, gdzie Zmartwychwstały Pan spotkał grupę uczniów przy łowieniu ryb nad jeziorem Genezaret (Łk J 21,1-14).

Św. Paweł – inaczej niż Ewangelisci – wymienia całą serię tych pojawień: „ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom.

Łukasz - ze swej strony - dodaje jeszcze jedno spotkanie z uczniami w Jerozolimie na Górze Oliwnej 40 dni „po Jego zmartwychwstaniu” (Łk 24,44-53; Dz 1,4-12). „Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym. [...] Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu” (Dz 1,3.9; por. Łk 24,50-51).

W końcu - już po wszystkich – Chrystus ukazał się także Pawłowi na drodze do Damaszku (1 Kor 15,8). Spotkanie to wyraźnie odróżnia się jednak od innych *chrystofanii*. Tamte pojawienia się Chrystusa widziało wielu, tymczasem Paweł dostrzegł Zmartwychwstałego tylko sam „już za pośrednictwem Kościoła, którego początkowo prześladował” (ks. Marian Rusecki, *Pan zmartwychwstał i żyje. Zarys teologii rezurekcyjnej*, Warszawa 2006, s. 208).

W sumie, spotkania ze Zmartwychwstałym dowodzą tego, że ciało zmartwychwstałego Chrystusa było tym samym ciałem, które wcześniej zostało umęczone i ukrzyżowane, nosiło bowiem ślady tortur, ale nie było takie samo. Posiadało bowiem nowe właściwości. Nie podlegało już ograniczeniom, jakim podlega normalne, ludzkie ciało fizyczne. Tę trudną do prostego wyjaśnienia naturę przemienionego ciała Chrystusa Ewangelista Marek ujął w prostych słowach: Zmartwychwstały „ukazał się w innej postaci” [εν ἑτέρᾳ μορφῇ] (Mk 16,12), dlatego też czasami uczniowie nie byli Go w stanie rozpoznać. Apostoł Paweł podjął ten sam temat z innej strony: „Zasiewa się zniszczalne [εν φθορά]- powstaje zaś niezniszczalne [εν αφθαρσία]; sieje się niechwalebne [εν ατιμια]- powstaje chwalebne [εν δοξη]; sieje się słabe [εν ασθενεια] - powstaje mocne [εν δυναμει]; zasiewa się ciało zmysłowe [σωμα ψυχικον] - powstaje ciało duchowe” [σωμα πνευματικον] (1Kor 15,42-44).

Gdyby *chrystofanie* były tylko fantazją albo złudzeniem, ich opisy pozostałyby w ramach znanych uczniom Jezusa wyobrażeń religijnych i pojęć. Tymczasem oni zobaczyli coś całkowicie innego, czego się nie spodziewali i czego nie potrafili do końca przedstawić.

Chrystofanie Zbawiciela dowodzą też, że wszystkie świeckie eschatologie (pozytywistyczne, scjentystyczne, marksistowskie) - przekonane o tym, że nauka, postęp, ideologia, system polityczny, partia mogą uczynić człowieka szczęśliwym i nieśmiertelnym – są tylko iluzją. Tak mogło się wydarzyć tylko w mitach. Między naszym fizycznym a niezniszczalnym, chwalebny, dynamiczny, duchowym światem istnieje przepaść nie do przekroczenia przez człowieka i jego wytwory. Tę przepaść mógł pokonać tylko Chrystus, Wcielony Syn Boży, który łączy w sobie niebo i ziemię (por. ks. Marian Rusecki, *Pan zmartwychwstał..*, s. 231).

c. wyznania wiary

Trzecią wreszcie grupę świadectw o zmartwychwstaniu stanowią „wyznania wiary”. Wyznania te są świadectwem żywej wiary Kościoła czasów apostoelskich.

Znajdujemy je w Dziejach Apostolskich, w Listach i Apokalipsie. Zazwyczaj ujmują one istotę rzeczy w niezwykle lapidarnych formułach. Wyznania te powstały wcześniej niż opowiadanie o męce, cudach, wcześniej niż przypowieści ewangelijne i cała nowotestamentowa literatura epistolarna.

Wyznania wiary można podzielić na dwie kategorie. Pierwszą - reprezentują formuły stwierdzające zmartwychwstanie Pana („Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych - osiągniesz zbawienie” - Rz 10,9; Ef 1,19-20; 1 P 1,3).

List do Efezjan wyznaje z kolei: „[Niech da] wam światłe oczy serca tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych i czym przemożny ogrom Jego mocy względem nas wierzących - na podstawie działania Jego potęgi i siły. Wykazał On je, gdy wskrzesił Go z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich” (Ef 1,19-20).

Do tych wyznań wiary należą też słowa św. Piotra: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. On w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei” (1 P 1,3).

Drugą kategorię stanowią wyznania, w których mówi się tak o śmierci, jak i o Jego zmartwychwstanie (1 Kor 15,3b-5; 1 Tes 4,14; Rz 4,25).

„Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł - zgodnie z Pismem - za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem: i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi” (1 Kor 15,3–8). Panuje powszechna zgoda co do tego, że najstarszym zapisanym świadectwem wielkanocnym jest fragment 1 Listu do Koryntian, autorstwa Pawła Apostoła, napisany według różnych szacunków pomiędzy rokiem 53 a 57, a zawierający jedną z najstarszych wersji paschalnego orędzia. Co ciekawe, liczy on tylko kilka prostych sformułowań:

Do tej kategorii należy też wyznanie z 1 Listu do Tesaloniczan: „Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim” (1 Tes 4,14).

O śmierci i zmartwychwstaniu słyszymy również w wyznaniu wiary św. Pawła: „On to został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia” (Rz 4,25).

Nie ulega wątpliwości, że bez zmartwychwstania Chrystusa istnienie religii chrześcijańskiej byłoby niezrozumiałe i niemożliwe. Problem polega jednak na tym, że w dowodzeniu zmartwychwstania bierze się za punkt wyjścia teksty Nowego Testamentu, czyli świadectwa jego autorów i w ogóle pierwszych chrześcijan. Od tych świadectw posuwamy się jakby pod prąd, do tyłu, aby dotrzeć do Jezusa i zbadać wieści o Jego zmartwychwstaniu. Wydaje się to naturalne, ale taki schemat, jaki odpowiada spojrzeniu dzisiejszego historyka, który - po dwóch tysiącleciach - stara się dojść jak najbliżej do czasów Jezusa nie jest zgodny z porządkiem myślenia pierwszych chrześcijan i ewangelistów. Oni nie docierali do Jezusa, idąc mozolnie pod prąd czasu, lecz przeciwnie, najpierw doświadczyli spotkania z Nim, a dopiero potem formułowali świadectwa o Nim. Oni nie potrzebowali niczego udowadniać. Oni po prostu czuli potrzebę przekazania tej radosnej nowiny dalej.

2. ZMARTWYCHWSTANIE CHRZEŚCIJANINA

Druga kwestia to nasze duchowe zmartwychwstanie w doczesności oraz fizyczne zmartwychwstanie w wieczności.

a. duchowe zmartwychwstanie w doczesności

Proces naszego duchowego zmartwychwstania już się rozpoczął – poprzez przyjęcie chrztu i Eucharystii. „Przez Chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (Rz 6, 4).

List do Kolosan zachęca nas do drogi duchowego wzrastania, jaką winniśmy podążać w naszym życiu chrześcijańskim: „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstałi z martwych [συνηγεθητε], szukajcie tego, co w górze [τα ανω], gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze [τα ανω], nie do tego, co na ziemi. [...] Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości [πορνειαν ακαθαρσιαν παθος επιθυμιαν κακην και την πλεονεξιαν], bo ona jest bałwochwalstwem. [...] A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, znieważanie, haniebną mowę od ust waszych! [οργην θυμον κακιαν βλασφημιαν αισχρολογιαν εκ του στοματος υμων] Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], według obrazu Tego, który go stworzył. [...] Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość [σπλαγχνα οικτιρμων χρηστοτητα ταπεινοφροσυνην πραοτητα μακροθυμιαν], znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko [przyobleczcie] miłość [την αγαπην], która jest więzią doskonałości. A sercami

waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni!” (Kol 3,1-2.5.8-10.12-15).

Do takiego wzrastania przygotowało się w ciągu dwóch lat 6 katechumenów. W tym uroczystym dla Was momencie - gdy macie przyjąć Chrzest święty - pozdrawiam Was. Pozdrawiam Wasze rodziny, Waszych przyjaciół oraz tych, którzy Was przygotowali do przyjęcia tego sakramentu. Na mocy Chrztu świętego staniecie się członkami Kościoła przeznaczonymi do tego, aby stać się błogosławieństwem dla siebie i innych ludzi (Rdz 12,1-3). Bądźcie wierni Chrystusowi, który Was wybrał.

b. cielesne zmartwychwstanie w wieczności

Ale kiedy święty Paweł pisze o zmartwychwstaniu Chrystusa, dodaje też, iż za Chrystusem pójdą - cielesnie - w wieczność inni ludzie. Dzisiejsza uroczystość wszystkim nam o tym przypomina.

Zmartwychwstanie cielesne w wieczności - jakie nastąpi wraz z przyjściem Chrystusa w chwale - umożliwi ostateczny sąd żywych i umarłych. „Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia [ζωὴν αἰώνιον], drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie” (Dn 12,2).

O tym cielesnego zmartwychwstania w wieczności wspominają czasami nawet ludzie niewierzący, twierdząc, że jest ono potrzebne. Po co? Po to, by całej ludzkości wymierzyć sprawiedliwość. Żeby źli otrzymali zasłużoną karę, a dobrzy zasłużoną nagrodę. Samo sumienie człowieka domaga się takiego sądu. Gdy bowiem spojrzysz na ludzi, dostrzeżemy bardzo wiele przypadków życia jakby niedokończonego, przedwcześnie podciętego – i to przez ludzi i z winy ludzi. Na naszej ziemi Niemcy zorganizowali Auschwitz. Byli więźniowie obozów koncentracyjnych, byli umierający podczas wojny, umierający na zesłaniu. Ile setek tysięcy ofiar pochłonęła już ostatnia wojna na Ukrainie! Na świecie dokonuje się ogromna niesprawiedliwość. Niesprawiedliwość ta nie przychodzi z nieba, ona przychodzi od ludzi. To ludzie ludziom zgotowali taki los.

W ten sposób jakby samo sumienie świata domagało się zmartwychwstania. Chodzi o to, żeby ci wszyscy powstałi z martwych i żeby dane im było dokończyć dzieła, które zostało przerwane. Dlatego nie tylko ci, którzy wierzą w Chrystusa, ale także ci, którzy mają zmysł moralny, którzy wierzą, że światem rządzi jakieś sumienie, uznają konieczność zmartwychwstania i mówią, że nasze doczesne życie jest tylko wstępem, to co naprawdę ważne przyjdzie dopiero potem. Że śmierć to jednocześnie nowe narodziny. Że śmierć postrzegana tylko od strony tego widzialnego świata wygląda tak, jakby była śmiercią. Dziecko, rodząc się, opuszcza swój świat, ciepło w łonie matki, gdzie czuje się bezpieczne. Rodzącemu się dziecku wydaje się zapewne, że umiera, ale naprawdę ono się rodzi i coś podobnego jest z doczesną śmiercią człowieka. Człowiek myśli, że umiera, gdy

tymczasem on tylko przechodzi do prawdziwego świata. Do świata, gdzie nie ma śmierci, nie ma cierpień, gdzie sprawiedliwość jest sprawiedliwością, gdzie nie ma kłamstwa, nie ma prześladowań człowieka przez człowieka.

Dzień Zmartwychwstania jest takim dniem, w którym człowiek powinien spojrzeć na swoje życie zupełnie inaczej. Spojrzeć jakby z zewnątrz – jakby stanął sam obok siebie – i powinien zapytać: po co to wszystko? Powinien zdać sobie sprawę z tego, że nadejdzie taka chwila, w której będzie sąd i każdy dobry uczynek, każde dobre słowo uzyska swoją nagrodę (por. ks. Józef Tischner, *Nasze Zmartwychwstanie*).

„Lecz ja wiem: Wybawca mój żyje, na ziemi wystąpi jako ostatni.
Potem me szczątki skórą odzieje, i ciałem swym Boga zobaczę.
To właśnie ja Go zobaczę, moje oczy ujrzą, nie kto inny;
moje nerki już mdleją z tęsknoty” (Hiob 19,25-27).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, pełni radosnej nadziei wielkanocnej, prośmy Zmartwychwstałego Pana:

„Zmartwychwstań Jezu, w sercu moim,
skrusz kamień grzechu, co w nim tkwi.
Zamiast grobowych, czarnych cieni
niech Twoje światło we mnie
lśni”.
(Leopold Staff)

Amen.

Idź dalej przez Polskę

Abp Stanisław Gądecki

Idź dalej przez Polskę. Inauguracja Nawiedzenia Obrazu Jasnogórskiego w Archidiecezji Częstochowskiej (Wieluń - 6.04.2024).

Witaj, która dźwigasz Tego, co dźwiga wszystkie rzeczy.

Witaj, gwiazdo słońce ukazująca.

Witaj, łono boskiego wcielenia.

Witaj, przez którą stworzenie się odnawia.

Witaj, przez którą Stwórca dzieckiem się staje.

(Akatyst, Stasis pierwsza, Ikos 1)

Czcigodni księżu arcybiskupie Wacławie,
Ich Eksceleńcy księża Arcybiskupi i Biskupi,
Przewielebny Ojciec Generale oraz Przeorze Jasnej Góry,
Drodzy Paulini, Ojciec Pawle i Dariuszu,
Umiłowani kapłani,
Osoby życia konsekrowanego,
Parafianie wieluńscy,
Reprezentanci wiernych Archidiecezji Częstochowskiej
Pracownicy mediów,

Rozpoczynamy dzisiaj w Wieluniu Nawiedzenie obrazu jasnogórskiego w Archidiecezji Częstochowskiej. Zaczynamy to Nawiedzenie od miejsca bardzo szczególnego na mapie Europy; od miasta Wieluń. Od miejsca, w którym - przed 85. laty - rozpoczęła się przerażająca tragedia w dziejach Polski, Europy i świata. Zaczął się dramatyczny upadek europejskiej cywilizacji i kultury. Pięć minut przed pierwszym strzałem niemieckiego pancernika Schleswig-Holstein, nastąpił atak lotniczy na to niewielkie - liczące wówczas ok. 15 tys. mieszkańców - miasteczko Wieluń. Dnia 1 września 1939 r. o godz. 4.40 niemieckie lotnictwo przeprowadziło atak bombowy na miejsce, w którym nie stacjonowały żadne polskie oddziały wojskowe, nie było tu też zakładów przemysłowych. Wieluń nie był również węzłem komunikacyjnym o strategicznym znaczeniu. Jedne z pierwszych bomb spadły na szpital pw. Wszystkich Świętych, wyraźnie oznaczony symbolem Czerwonego Krzyża i chroniony konwencjami międzynarodowymi. Podobny los spotkał położony nieopodal budynek oddziału położniczego oraz gmach szpitala zakaźnego. W wyniku nalotów zginęło ok. 1.200 osób, w tym dzieci i chorzy. Wśród zabitych było wielu Żydów, stanowiących 1/3 tamtejszej ludności. Ścisłe centrum miasta zostało zniszczone w 90 %.

A dzisiaj - od tego miejsca o tak tragicznej przeszłości - rozpoczynamy pielgrzymowanie Królowej Pokoju, Pani Jasnogórskiej. Podczas tego Nawiedzenia pragniemy prosić Boga - przez wstawiennictwo Maryi - o łaski potrzebne dla nas

wszystkich; dla naszej diecezji, każdej parafii i każdego domu, bo wierzymy, że Jej matczyzna obecność - w miejscu gdzie kiedyś rozlała się nienawiść - doprowadzi do nawrócenia naszych serc i zbudowania w nich królestwa Bożego; królestwa prawdy i życia, królestwa świętości i łaski, królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju. W kontekście wielkanocnym proponuję wspólne rozważenie trzech spraw: nakazu misyjnego, przykładowi posłuszeństwa temu nakazowi i wreszcie wizji „nowej ziemi”.

1. IDŹCIE I GŁOŚCIE (Mk 16,15)

Pierwszy temat to nakaz misyjny. W dzisiejszej Ewangelii (Mk 16,9-15) Kościół zaprasza nas do zdumienia nad kontrastem między brakiem wiary apostołów w obliczu wiadomości o zmartwychwstaniu Pana a zaufaniem jakim obdarza ich Zmartwychwstały, przekazując - mimo wszystko - nakaz misyjny: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16,15).

Ta historia rozpoczyna się od trzech chrystofanii, czyli trzech pojawień się Chrystusa Zmartwychwstałego. Zbawiciel pojawia się najpierw Marii Magdalenie, potem dwóm uczniom idącym do Emaus, a wreszcie Jedenastu apostołom, gdy byli za stołem. Ich wspólnie brzmiąca odpowiedź niewiary na te trzy pojawienia się Chrystusa jest za każdym razem taka sama. Apostołowie „nie wierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego”.

„Wydaje się, jakby jakaś przeszkoda zasłaniała oczy tych, którzy Go spotkali; co wyraźnie jest powiedziane w innym miejscu: ‘Ukazał się im w innej postaci’” (Mk 16,12). Ukazał się oczywiście w swoim własnym ciele, ale w innej postaci. Stało się coś, co zadziało jako przeszkoda, jakby ich oczy nie były w stanie Go od razu rozpoznać” (św. Augustyn, List, 149 /do Paulina/). To nie prawda wprowadziła ich w błąd, lecz oni sami nie byli w stanie przyjąć prawdy.

I wtedy Zmartwychwstały Pan skarcił swoich uczniów, bo nie uwierzyli w pełni jego nauczaniu. Konieczny i usprawiedliwiony był wyrzut poczyniony apostołom zanim zostali wysłani, aby głosić Ewangelię. Oni jeszcze nie wierzyli - choć zostali ustanowieni nauczycielami - „aby cały świat uwierzył w to, co mieli przepowiadać i za co w przyszłości mieli oddać swoje życie. Nie wierzyli jeszcze w pełni, że Ten, , który wskrzeszał innych do życia, mógłby sam powstać z martwych. Słusznie więc zostali skarceni (św. Augustyn, Kazanie 231,1).

Wynika z tego, iż „brak wiary oraz upór” nie stanowią dla Chrystusa nieprzekraczalnej przeszkody w przekształceniu uczniów w narzędzia rozpowszechniania Ewangelii na całym świecie. Nie zważając na ich brak wiary w zmartwychwstanie, Chrystus daje im nową szansę. To wzruszające dostrzec jak Chrystus nie tylko zapomina i przebacza ich błędy, ale składa w ich ręce jeszcze bardziej wymagające zadanie: głosić dzieło zbawienia całej ludzkości. Ten nakaz misyjny został zaadresowany nie tylko do apostołów, ale także do ich następców.

Każdy wierzący otrzymuje możliwość ich przyjęcia - od Ojca i Syna przez Ducha Świętego - na miarę własnych zdolności (Ambroży).

Zmartwychwstały Chrystus wie, że głosicielem Jego Ewangelii może być ten, kto - zawiódł się na sobie samym - ale w końcu zawierzył Zbawicielowi do końca i ukochał Go bezgranicznie. Tym co ostatecznie przygotowuje uczniów do głoszenia Ewangelii będzie Zesłanie Ducha Świętego, który wyposaży nieumiejętne serca i umysły uczniów w odpowiednie narzędzia potrzebne do realizacji tej misji, aby to, w co apostołowi widzieli a nie uwierzyli, w to poganie później uwierzą, choć nie widzieli.

Warto pamiętać, że w chwili Chrztu świętego każdy z nas – bez względu na nasze słabości - otrzymał zaproszenie do misji. Zmartwychwstały Pan zachęca nas, abyśmy patrzyli w przyszłość, mając wielkie zaufanie do działania Ducha Świętego. On będzie z nami, gdy zechcemy dzielić się tym, co posiadamy z ludźmi obcymi i ubogimi także w sensie duchowym. On będzie obecny z nami przy „łamaniu chleba”, gdy będziemy przyjmować z czystym i prawym sumieniem sakrament Jego Ciała (Będa, Homilie do Ewangelii, 2,8). Dziś od wszystkich chrześcijan, od wszystkich Kościołów partykularnych i od Kościoła powszechnego wymaga się tej samej odwagi, tej samej gotowości słuchania głosu Ducha Świętego jaka pobudzała misjonarzy przeszłości.

2. NIE MOŻEMY NIE MÓWIĆ (Dz 4,13-21)

Drugi temat ma swoje osadzenie w świątyni jerozolimskiej, już po powstaniu Chrystusa z martwych, po - dokonanym przez Piotra - cudownym uzdrowieniu człowieka chromego od urodzenia, który leżał przy Pięknej Bramie świątyni (Dz 3,1-10). Po przemówieniu, jakie wygłosił on do Żydów w krużganku Salomona (Dz 3,12-26).

Zachowanie apostołów Piotra i Jana przypomina do złudzenia zachowania z życia Pana Jezusa. Piotr i Jan - podobnie jak Jezus - zostaną uwięzieni przez Sanhedryn i poddani nocnemu przesłuchaniu. Starsi i uczeni w Piśmie pytają ich: „Czyją mocą albo w którym imieniu uczyniliście to?” (Dz 4,7). Odpowiedź Piotra brzmi odważnie i jest pozbawiona lęku. Nie ma w niej ani odrobiny tchórzostwa, które kiedyś - na dziedzińcu arcykapłana - sprawiło, iż skłamał i wyrzekł się Pana. „To niech będzie wiadomo wam wszystkim i całemu ludowi Izraela, że w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka — którego wy ukrzyżowaliście, a którego Bóg wskrzesił z martwych — że dzięki Niemu ten człowiek stanął przed wami zdrowy” (Dz 4,10). Odwaga z jaką wypowiadają się Piotr i Jan, wprawia przesłuchujących w osłupienie. Nie wiedzą, co począć. Nakazują zatem, aby więcej nie nauczali ani nie robili niczego w Imię Jezusa. Ale odpowiedź Piotra i Jana nie pozostawia wątpliwości: „Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4,19-20).

Ten przykład z życia Piotra i Jana ukazuje nam pewną choć trudną drogę. Fałszywa roztropność może nas niekiedy prowadzić do milczenia, podczas gdy powinniśmy mówić. Oczywiście, ewangelizacja nie oznacza zawsze wchodzenia w konflikt, ale nie może też polegać na ciągłym unikaniu konfliktu - przez zawieranie kompromisów z prawdą. Zdanie „trzeba się dostosować!” - pojawia się na ustach tych, którym brakuje woli świadectwa, w ustach spryciarzy lub tchórzy, którzy z góry czują się pokonani.

Gdy chrześcijanin chce żyć zgodnie z własną tożsamością, musi przezwyciężyć strach przed ośmieszeniem, przed tym, co „powiedzą inni”. Dzisiaj być może uczniowie Jezusa rzadziej kończą w celi, jak przydarzyło się Piotrowi i Janowi, ale może się zdarzyć, że nasz publiczny wizerunek zostanie nadwerężony albo nawet, że będziemy prześladowani z powodu obrony własnej i innych ludzkiej godności i wolności sumienia, które leżą u podstaw praktykowania wiary.

W świecie mnogości głosów i idei, w czasach zalewu informacji, musimy umieć wybierać autorytety, osoby czy instytucje, które obdarzymy zaufaniem na tyle, by pozwolić im na kształtowanie naszej doczesności i wieczności. Musimy umieć decydować, kogo i czego będziemy słuchać bardziej, a kogo i czego mniej albo wcale.

Jeżeli mamy bardziej słuchać Boga, to musimy być ludźmi słowa Bożego. Dzięki Biblii bowiem poznajemy Boże zamiary, Boże sposoby działania, Boże zasady i Boże wartości.

Jeżeli mamy bardziej słuchać Boga, to musimy być bardziej wrażliwi na wewnętrzny głos Ducha Świętego, wpływającego na nasze motywacje. Tu właściwym środkiem jest modlitwa.

Jeżeli mamy bardziej słuchać Boga, to oznacza słuchać Go bardziej niż własnego zdrowego rozsądku, bardziej niż tego, czego się nam bardzo chce albo bardzo nie chce.

Jeżeli mamy bardziej słuchać Boga, to Bóg winien być autorytetem w sprawach naszego życia małżeńskiego, rodzinnego, wychowania i życia codziennego. Bóg ma być naszym autorytetem w kwestii historii, sztuki, prawa, filozofii, kultury, polityki. Bóg ma być autorytetem w sprawach szacunku dla życia i opieki społecznej, przedsiębiorczości i sukcesu. Bóg ma być autorytetem w kwestiach wiary i Kościoła.

W każdej z tych dziedzin istnieją także ludzkie autorytety. Wsłuchujmy się w nie, ale zawsze pamiętajmy, że - aby nie przegrać życia - „trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (por. bp Tadeusz Płóski, Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi).

3. NOWE NIEBO - NOWA ZIEMIA

Trzecia sprawa to apokaliptyczne „nowe niebo i nowa ziemia”. „Niebo” i „ziemia” to określenie całości wszechświata, wszystkiego, co zostało stworzone przez Pana Boga i istnieje. Nowa ziemia, nowe niebo, nowe Jeruzalem... W języku biblijnym określenie „nowy” nie dotyczy jedynie kryteriów czasowych. „Jest natomiast wyrazem doskonałości i definitywności, potwierdzają osiągnięcie przez historię jej pełni. „Nie przypadkiem używa się niekiedy łacińskiego wyrażenia *Novissimi* na oznaczenie rzeczy ostatecznych, to znaczy wieczności chwały i potępienia” (G. Ravasi).

„I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły” (Ap 21,1). Zostaje więc przywrócony czas bezgrzeszności Edenu, gdy stworzenie zostaje „wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8,21-22). To nowe wyzwolenie dokonuje się w Chrystusie: „Jeżeli więc ktoś [pozostaje] w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe” (2 Kor 5,17).

Czym jest nowa ziemia i nowe niebo? Część egzegetów sądzi, że chodzi tutaj o oczyszczenie starego świata, który nie ulegnie zagładzie, ale zostanie odnowiony. Chodziłoby o jego oczyszczenie moralne. Inni z kolei sądzą, że powstanie całkowicie nowe stworzenie. Potwierdzeniem tej intuicji byłyby słowa świętego Piotra, który pisze w swym liście, że „niebo z szumem przeminie, gwiazdy się w ogniu rozsypią, a ziemia i dzieła na niej zostaną odnalezione” i zapowiada „przyjście dnia Bożego, który sprawi, że niebo, płonąc, pójdzie na zagładę, a gwiazdy w ogniu się rozsypią” (2 P 3,10.12). „Innymi słowy, zgodnie z tą teorią niebo i ziemia są już tak zatrute, że konieczne jest zniszczenie i ponowne stworzenie; tym razem jednak zniszczenie dokona się przez ogień, a nie przez wodę” (W. Kaiser).

Nieszczęścia, jakie towarzyszą naszym czasom zdają się sugerować to drugie rozwiązanie. Tymi nieszczęściami są: manipulacja oraz deformacja takich pojęć jak demokracja, wolność, sprawiedliwość, egoizm i brak zainteresowania dobrem wspólnym, dominacja logiki rynku opartego na korzyści i kulturze wykluczenia; bezrobocie, ubóstwo; nierówne prawa oraz ich wynaturzenie, pragnienie pozbawienia osób nienarodzonych ludzkich praw, handel ludźmi, uprzedmiotowienie kobiet, a następnie zmuszanie ich do aborcji, wykorzystanie seksualne; praca niewolnicza, zorganizowana przestępczość; handel organami; zmiana płci, uporczywe dzielenie ludzi i budowanie między nimi murów. Pośród takich nieszczęść trudno jest nam wyobrażać sobie szybkie nadejście nowego nieba i nowej ziemi.

Dla Boga nie ma nic niemożliwego. „I Miasto Święte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża” (Ap 21,2). Stare miasto - zbudowane ludzkimi rękami - to symbol zepsucia, którego synonimami są Sodom i Egipt (Ap 11,18). Nowa Jerozolima będzie ich przeciwieństwem. Będzie to miasto zstępujące z nieba, będące darem

Boga, w którym będą mieszkać wierni Bogu, gdzie będzie panować pokój i sprawiedliwość. Jest to wizja Kościoła chwalebnego, „do którego wciąż – jak napisze św. Jan – wchodziły narody i tam znajdują swoje uleczenie. Bóg będzie Bogiem wszystkich ludów. Wszystkie narody zostaną zbawione z całą swoją różnorodnością.

Wieczne szczęście przerośnie wszelkie ludzkie oczekiwania i tęsknoty: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (1 Kor 2,9). „I rzekł Zasiadający na tronie: Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21,5).

ZAKOŃCZENIE

Na początku Nawiedzenia Maryi w obrazie jasnogórskim w archidiecezji częstochowskiej śpiewajmy nasz hymn pochwalny na cześć Maryi, wizerunku odkupionej ludzkości. „Jest Ona święta w swym ciele, piękna w swym duchu, przejrzysta w swych myślach, szczerza w swej inteligencji, doskonała w swych uczuciach, czysta, wytrwała w swych postanowieniach, niepokalana w swym sercu, nadzwyczajna, pełna wszelkich cnót” (Efrem Syryjczyk, Hymny do Dziewicy Maryi, 1).

Ona idzie ponownie przez archidiecezję częstochowską, wychowując nowe pokolenia jej mieszkańców. A postawa człowieka wychowywanego przez Maryję będzie skutkować zmianą jego postaw społecznych. Zamiast skupiać się na sporach i konfliktach - jakie nieuchronnie towarzyszą życiu społecznemu - zwrócimy uwagę na poważniejszy problem, jakim jest sytuacja w której milkną spory o prawdę. W Polsce niestety bardziej brakuje nam prawdy, niż pokoju i zgody.

Spieszmy się z odnową, bo żyjemy w czasach ostatecznych; żyjemy w fazie domykającej nasze dzieje. „Już przyszedł zatem do nas kres wieków [τα τελη των αιωνων] (1 Kor 10,11). Odnowienie świata zostało już nieodwołalnie postanowione. Amen.

Tylko życie ma przyszłość

Abp Stanisław Gądecki

Tylko życie ma przyszłość. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Dzień Świętości Życia (Sanktuarium Świętości Życia w Poznaniu – 8.04.2024).

Dzisiejsza uroczystość Zwiastowania Pańskiego przypomina nam tę chwilę, dzięki której dzieje ludzkości osiągnęły - w Bożym planie - swój szczyt. Oto archanioł Gabriel zwiastował Maryi z Nazaretu, że spełnią się obietnice dawnych proroków, Bóg wejdzie w dzieje człowieka i stanie się „jednym z miliardów ludzi, a równocześnie Jedynym!” (Łk 1,35).

Papież św. Jan Paweł II zaproponował, aby w tym dniu obchodzono Dzień Świętości Życia. Celem tego dnia jest budzenie - w sumieniach jednostek, w rodzinach, w Kościele i społeczeństwie - wrażliwości na wartość ludzkiego życia w każdym momencie i w każdych warunkach; od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci. Dzień ten ma zwrócić uwagę na znaczenie i wielkość macierzyństwa. Ma być ostrzeżeniem przed ideologiami, które - w sposób przeciwny zdrowemu rozsądkowi - skazują społeczeństwo na ruinę demograficzną, ekonomiczną, a przede wszystkim na ruinę moralną.

Mając to wszystko przed oczyma, rozważmy teraz pięć spraw; najpierw samą scenę Zwiastowania, następnie świętość życia każdego człowieka, potem Duchową Adopcję Dziecka Poczętego, wreszcie mój apel w sprawie ochrony życia, i na koniec problem macierzyństwa zastępczego.

1. ZWIASTOWANIE

Pierwszą sprawą jest scena Zwiastowania.

a. Ewangelista Łukasz rozpoczyna opis Zwiastowania Pańskiego od słów: „Posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef”. Te słowa wprowadzają nas w osłupienie, bo zawarta w nich treść zdaje się wzajemnie wykluczać. Najpierw bowiem przedstawiają one Maryję jako „Dziewicę” a następnie jako „poślubioną mężowi”.

Aby poprawnie zrozumieć tę ewidentną sprzeczność należy najpierw zauważyć, że zawieranie małżeństwa u czasach biblijnych dokonywało się w dwóch etapach. Pierwszym etapem było spisanie kontraktu między rodzicami narzeczonych, dzięki czemu narzeczeni stawali się już - w sensie prawnym - małżonkami. Drugim etapem było wprowadzanie prawnej małżonki do domu pana młodego. Dopiero wtedy małżeństwo bywało dopełniane w sensie fizycznym. Tak więc - w chwili zwiastowania - Maryja była narzeczoną - lecz nie była jeszcze małżonką w naszym

rozumieniu tego słowa, dlatego mogła zostać nazywana „dziewicą” a jednocześnie już „poślubioną mężowi”.

W tym momencie można jednak postawić pytanie: dlaczego Maryja zgodziła się na zaręczyny, jeśli postanowiła pozostać dziewicą? Choć ewangelista Łukasz zdaje sobie sprawę z tej trudności, to jednak nie daje nam żadnego wyjaśnienia tej sytuacji. Na pytanie Maryi - jak to będzie możliwe - usłyszała od anioła: „Dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Można więc przyjąć, że - już w momencie zaręczyn - Józef i Maryja postanowili rozpocząć życie w dziewiczym małżeństwie. Duch Święty - który natchnął Maryję do wyboru dziewictwa w perspektywie Wcielenia i który pragnął, aby dokonało się ono w środowisku rodzinnym, sprzyjającym wychowaniu Dziecka - mógł także w Józefie wzbudzić pragnienie dziewictwa. Ten rodzaj dziewiczego małżeństwa, jaki - pod wpływem Ducha Świętego - wybrali Maryja i Józef jest zrozumiały tylko w kontekście zbawczego planu i głębokiej duchowości obu małżonków (por. Jan Paweł II, *Ewangelia Dzieciństwa. Komentarz Jana Pawła II*, Kraków 2013, s. 45-46). Był to gest zupełnie niezrozumiały w ówczesnej kulturze Izraela.

b. „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna”. Tak więc życie Jezusa – jako człowieka - zaczęło się tak samo jak życie każdego z nas, to jest w chwili poczęcia. A jednak to życie rozpoczęło się w sposób przekraczający porządek natury. „Z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20) te słowa podkreślają dziewiczość poczęcia Pana Jezusa (Mt 1,20). Tak miały się spełnić słowa żyjącego siedem wieków wcześniej proroka Izajasza: „Oto Panna [ἡ παρθένος] poczne i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14 - „młoda kobieta”, dziewica”).

„Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” [ἅγιον κληθήσεται υἱὸς θεοῦ] (Łk 1,35 - „to, co się narodzi, będzie święte”). Od samego poczęcia życie Jezusa było święte, co potem objawiło się w całym Jego życiu (Mt 1,18). Określenie Jezusa jako „Świętego Bożego” (Mk 1,24; Łk 4,34; J 6,69; Dz 3,14; 13,35) oznacza więc, że będzie On bliski Bogu. Jezus uświęci tych, którzy wyznają wiarę w Niego. Uświęci – to znaczy udoskonali i obdarzy życiem wiecznym, które ma w sobie.

Maryja – w sposób całkowicie wolny - wyraziła swoją pełną wiary zgodę na anielską zapowiedź (Łk 1,38). „A Słowo stało się ciałem [ο λόγος σαρξ ἐγένετο] i zamieszkało wśród nas” (J 1,14 - „stało się człowiekiem”). Wyrażenie „stało się ciałem” wskazuje na konkretną i namacalną ludzką rzeczywistość. W osobie Jezusa Pan Bóg naprawdę wszedł na ten świat w ludzkiej postaci; wszedł w nasze dzieje i zamieszkał pośród nas, aby dzielić z nami naszą ludzką dolę. Św. Augustyn dopowie: „Maryja poczęła Chrystusa najpierw w swoim sercu przez wiarę, a następnie fizycznie w swoim łonie; uwierzyła i wypełniło się w Niej to, w co uwierzyła” (*Kazanie 215, 4*). W tej chwili powstało nowe życie.

Papież Leon Wielki ujął tę rzeczywistość w kluczu teologicznym w następujący sposób: „Tak więc w pełnej i doskonałej naturze prawdziwego człowieka narodził się prawdziwy Bóg, cały w swoich przymiotach Boskich i cały w naszych przymiotach ludzkich. Naszymi zaś nazywamy te, które Stwórca powołał w nas do istnienia na początku i które przyjął Chrystus, aby je naprawić. [...]

Przychodzi więc do tej ziemskiej nędzy Syn Boży, zstępując z tronu niebieskiego, nie opuszczając jednak Ojcowskiej chwały, zrodzony w nowym porządku, nowym narodzeniem. [...]

Albowiem zawsze należy to podkreślać, że jest jeden i ten sam prawdziwy Syn Boży i prawdziwy Syn Człowieczy. Bóg przez to, że ‘na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo’; człowiek przez to, że ‘Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas’” (św. Leon Wielki, *List 28 do Flawiana*, 3-4).

2. ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIA

Druga kwestia to temat świętości życia każdego człowieka, jaki kiedykolwiek żył, żyje lub będzie żył na tej ziemi.

a. To życie ludzkie jest wartością pierwszorzędą. Tu trzeba zwrócić uwagę na pytanie: „Cóżże uczynił?” (Rdz 4,10) – jakie Bóg zadał Kainowi, gdy ten zabił swego brata Abła. To pytanie wyraża głos przemawiający w głębi naszego sumienia, przypominający nam zawsze o **nienaruszalności ludzkiego życia** — własnego i innych (por. *Evangelium vitae*, 40). O tym właśnie mówi przykazanie Dekalogu - „nie zabijaj”.

Niestety, owa nienaruszalność ludzkiego życia uległa dzisiaj swoistemu zaćmieniu. Podstawową przyczyną tego jest fałszywa koncepcja wolności. Kiedy wolność jest rozumiana w kategoriach autonomii absolutnej, wówczas nieuchronnie prowadzi to do negacji drugiego człowieka. Drugi człowiek jest postrzegany jako wróg, przed którym trzeba się bronić i wtedy każdy usiłuje zrealizować swoje cele niezależnie od innych czy wręcz kosztem innych. W ten sposób zanika wszelkie odniesienie do wspólnych wartości i prawdy absolutnej, uznawanej przez wszystkich a życie społeczne zostaje wystawione na ryzyko całkowitego relatywizmu.

Na płaszczyźnie polityki i państwa pierwotne i niezbywalne prawo do życia staje się przedmiotem dyskusji lub zostaje wręcz zanegowane na mocy głosowania parlamentu lub z woli części społeczeństwa. Prawo przestaje być prawem, ponieważ nie jest już oparte na mocnym fundamencie nienaruszalnej godności osoby ludzkiej, lecz zostaje podporządkowane woli silniejszego. W ten sposób państwo nie jest już „wspólnym domem”, gdzie wszyscy mogą żyć zgodnie z podstawowymi zasadami równości, ale przekształca się w państwo tyrańskie, uzurpujące sobie prawo do dysponowania życiem słabszych i bezbronnych, w imię pożytku społecznego, który w rzeczywistości oznacza jedynie interes jakiejś grupy.

Sobór Watykański II stanowczo potępił liczne zbrodnie i zamachy wymierzone przeciwko ludzkiemu życiu: „Wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwo; wszystko, cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, próby wywierania przymusu psychicznego; wszystko, co ubliża godności ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytucja, handel kobietami i młodzieżą; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykłe narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby: wszystkie te i tym podobne sprawy i praktyki są czymś haniebnym; zakazając cywilizację ludzką bardziej hańbią tych, którzy się ich dopuszczają, niż tych, którzy doznają krzywdy, i są jak najbardziej sprzeczne z czią należną Stwórcy” (*Gaudium et spes*, 27).

Człowiek, dla którego zażywanie przyjemności staje się ważniejsze od życia jego dziecka, zmienia się - w pewnym sensie na własne życzenie - w osobę zdegradowaną. Człowiek, dla którego świętość życia jest pojęciem nic nie znaczącym, dla którego obojętny jest los dziecka będącego owocem jego czynności seksualnych, w zasadzie nie przekroczył jeszcze progu uczłowieczenia. Żyjemy w takich czasach, że coraz aktualniejsze staje się stwierdzenie: ludzi pełno, ale spotkać człowieka jest coraz trudniej (Jacek Pulikowski).

Tradycja chrześcijańska od początku aż do naszych czasów jest w kwestii **przerwania ciąży** jasna i jednomyślna, nazywając to zjawisko poważnym nieładem moralnym:

Życie ludzkie od chwili poczęcia powinno być szanowane i chronione w sposób absolutny. Już od pierwszej chwili swego istnienia istota ludzka powinna mieć przyznane prawa osoby, wśród nich nienaruszalne prawo każdej niewinnej istoty do życia (Jr 1,5; Ps 139,15).

Kościół od początku twierdził, że jest złem moralnym każde spowodowane przerwaniem ciąży. Nauczanie na ten temat nie uległo zmianie i pozostaje niezmiennie. Bezpośrednie przerwanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel lub środek, jest głęboko sprzeczne z prawem moralnym (KKK, 2271).

Formalne współdziałanie w przerywaniu ciąży stanowi poważne wykroczenie. Kościół nakłada kanoniczną karę ekskomuniki za to przestępstwo przeciw życiu ludzkiemu. „Kto powoduje przerwanie ciąży, po zaistnieniu skutku, podlega ekskomunie wiążącej mocą samego prawa”, „przez sam fakt popełnienia przestępstwa”, na warunkach przewidzianych przez prawo. Kościół nie zamierza przez to ograniczać zakresu miłosierdzia. Ukazuje ciężar popełnionej zbrodni, szkodę nie do naprawienia wyrządzoną niewinnie zamordowanemu dziecku, jego rodzicom i całemu społeczeństwu (KKK, 2272).

„NiezbYWalne prawa osoby winny być uznawane i szanowane przez społeczeństwo cywilne i władzę polityczną. Owe prawa człowieka nie zależą ani od poszczególnych jednostek, ani od rodziców, ani nie są przywilejem pochodzącym od społeczeństwa lub państwa. Tkwią one w naturze ludzkiej i są ściśle związane z osobą na mocy aktu stwórczego, od którego osoba bierze swój początek” (KKK, 2273; por. KKK, 2273).

Już Tertulian stwierdzał: „Kto nie pozwala człowiekowi się narodzić, zabija go przed czasem: nie ma znaczenia, czy zabija się osobę już narodzoną, czy też powoduje się śmierć w chwili narodzin. Jest już człowiekiem ten, kto ma nim być” (*Evangelium vitae*, 61).

Niski przyrost naturalny stał się poważnym problemem dla społeczeństw o większym dobrobycie, „dlatego staje się potrzebą społeczną, a nawet ekonomiczną, by nowym pokoleniom proponować piękno rodziny i małżeństwa”. W dobie panującego kryzysu trzeba pomagać społecznie i ekonomicznie rodzinom, ale to nie wystarczy. Nieodzowna jest zmiana mentalności, która pozwoli zdobyć własną wolność, by ofiarować ją drugiej osobie: oddać się żonie lub mężowi, oddać się dzieciom, oddać się starcom, oddać się temu, kto cierpi.

Kościół podkreśla, że: „Szczególna odpowiedzialność spoczywa [w tym względzie] na personelu służby zdrowia: lekarzach, farmaceutach, pielęgniarkach i pielęgniarchach, kapelanach, zakonnikach i zakonnicach, pracownikach administracyjnych i wolontariuszach. Ich zawód każe im strzec ludzkiego życia i służyć mu. W dzisiejszym kontekście kulturowym i społecznym, w którym nauka i sztuka medyczna zdają się tracić swój wrodzony wymiar etyczny, osoby te mogą doznawać często silnej pokusy manipulowania życiem, z czasem wręcz powodowania śmierci. Wobec istnienia takiej pokusy wzrasta niezmiernie ich odpowiedzialność, która znajduje najgłębszą inspirację i najmocniejsze oparcie właśnie we wrodzonym i niezbYWalnym wymiarze etycznym zawodu lekarskiego, o czym świadczy już starożytna, ale zawsze aktualna *przysięga Hipokratesa*, według której każdy lekarz jest zobowiązany okazywać najwyższy szacunek życiu ludzkiemu i jego świętości” (*Evangelium vitae*, 89).

3. DUCHOWA ADOPCJA DZIECKA POCZĘTEGO

Trzecia kwestia to duchowa Adopcja Dziecka Poczętego. „Duchowa Adopcja” to modlitwa w obronie życia dziecka już poczętego, lecz zagrożonego zabiciem w łonie matki. Modlitwa ta trwa dziewięć miesięcy i polega na codziennym odmawianiu jednej tajemnicy różańcowej (radosnej, bolesnej, chwalebnej, lub światła) oraz na specjalnej modlitwie w intencji dziecka i jego rodziców. Naszą ufność w to, że dziecko za które się modlimy narodzi się, opieramy na wierze we wszechmoc i miłosierdzie Boże. Pan Jezus powiedział: „O cokolwiek prosić mnie będziecie w Imię moje, Ja to spełnię” (J 14,14)

W każdej minucie a nawet w sekundzie, w niezliczonych i nieznanych miejscach gdzieś na świecie dokonuje się - z woli Boga Dawcy Życia - cud poczęcia człowieka. Jednocześnie naszą świadomość szokuje przeświadczenie, że wiele poczętych dzieci nie doczeka swoich narodzin, że dzieci te zostaną zgładzone zanim jeszcze ujrzą ten świat. Dlatego utwórzmy nad każdym dzieckiem parasol modlitwy i prosimy Boga przez 9 miesięcy o ocalenie jego życia.

Nie znamy jego imienia. Bóg sam to dziecko wybiera i tylko On wie, kim ono będzie. Matka Boża wzywa nas: Zaadoptuj w sposób duchowy bezbronne, zagrożone dziecko. Ocal mu życie! Jak cudowną jest świadomość, że możemy przyczynić się do tego, podejmując Duchową Adopcję.

4. APEL WS. OCHRONY ŻYCIA

Czwarta sprawa to mój apel ws. Ochrony życia. W tym tygodniu Parlament Europejski ma przyjąć rezolucję, w której zażąda od nowego rządu i większości sejmowej szybkiego procedowania ustawy pozwalającej na wykonywanie aborcji do 12. tygodnia ciąży. Parlament Europejski wywiera presję na europejskie kraje, aby zgodziły się na zabijanie dzieci poczętych, próbuje naciskać także na Polskę.

Wybór terminu, gdy Parlament Europejski ma zająć się tą kwestią, nie jest przypadkowy. Sejm 11 kwietnia ma obradować nad czterema projektami aborcyjnymi, które do niego trafiły. Od 1996 r. wszystkie złożone w Sejmie propozycje ustaw zakładające rozszereżnienie przepisów aborcyjnych były odrzucane już w pierwszym czytaniu.

Nawiązując do projektów prawnych dotyczących zmiany warunków ochrony życia dzieci nienarodzonych oraz zdrowia matek, złożonych przez różne środowiska polityczne w Sejmie RP, zwróciłem się - jako Przewodniczący KEP - z apelem do wszystkich ludzi dobrej woli – tak wierzących, jak i niewierzących – o głęboką refleksję i ochronę wartości jaką jest życie człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Z niepokojem dostrzegam, że niektóre środowiska, postulując tzw. prawa kobiet do swobody przeprowadzania aborcji, nie uwzględniają czegoś uprzedniego, a mianowicie prawa do życia człowieka w jego prenatalnej fazie. Jednocześnie przestrzegam przed pewnymi ideologiami, które skazują tym samym społeczeństwo na „ruinę demograficzną, ekonomiczną, a przede wszystkim na ruinę moralną”.

Niepodważalnym faktem jest, że życie człowieka zaczyna się od jego poczęcia, czyli połączenia się komórek rodzicielskich. W chwili poczęcia powstaje nowa osoba ludzka, która rozwija się dynamicznie, korzystając ze schronienia w łonie matki. I nie jest to bynajmniej kwestia przekonań religijnych, ale niepodważalny

fakt potwierdzony przez aktualny stan nauk biologicznych. Życie człowieka od poczęcia zawsze powinno być szanowane i chronione.

Bez wątpienia kierunkiem ewentualnych zmian, powinna być jeszcze większa ochrona życia nienarodzonych. Należy jednocześnie pamiętać o zwiększaniu pomocy kobietom brzemiennym, znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej.

Takie postępowanie będzie zgodne z wartościami ogólnoludzkimi i chrześcijańskimi, które leżą u fundamentów naszego ustroju. Znajdują się także w naszej Konstytucji, która „zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia” (art. 38 Konstytucji RP), co dobitnie potwierdził Trybunał Konstytucyjny w swym orzeczeniu z dnia 28 maja 1997 roku.

Wzywam więc do budowania społeczeństwa solidarnego, niewykluczającego z naszej społeczności najmłodszych, niewinnych dzieci, które żyją pod sercem matki oraz do życzliwego wspierania najbardziej potrzebujących (por. Warszawa, dnia 1 marca 2024 roku).

5. MACIERZYŃSTWO ZASTĘPCZE

Ostatnia, piąta sprawa, to macierzyństwo zastępcze. „Kościół sprzeciwia się ... praktykom macierzyństwa zastępczego, w wyniku których dziecko, niezmiennie wartościowe, staje się jedynie przedmiotem. W tym względzie słowa Papieża Franciszka są szczególnie jasne: „Droga do pokoju wymaga poszanowania życia, każdego ludzkiego życia, poczynając od nienarodzonego dziecka w łonie matki, które nie może być eliminowane ani stać się przedmiotem handlu. W związku z tym uważam za godną ubolewania praktykę tak zwanego macierzyństwa zastępczego, która poważnie uwłacza godności kobiety i dziecka. Opiera się ona na wykorzystywaniu trudnej sytuacji materialnej matki. Dziecko jest zawsze darem, a nigdy przedmiotem kontraktu. Dlatego oczekuję od Wspólnoty międzynarodowej działań na rzecz powszechnego zakazania tej praktyki”.

Praktyka macierzyństwa zastępczego narusza przede wszystkim godność dziecka. Każde dziecko bowiem, od momentu poczęcia, narodzin, a następnie w czasie dorastania jako chłopiec lub dziewczynka, stając się dorosłym, posiada nienaruszalną godność, która jest wyraźnie wyrażana, choć w szczególny i zróżnicowany sposób, na każdym etapie jego życia. Dziecko ma zatem prawo, na mocy swojej niezbywalnej godności, do w pełni ludzkiego i nie wywołanego sztucznie pochodzenia oraz do otrzymania daru życia, który manifestuje jednocześnie godność dawcy i biorcy. Uznanie godności osoby ludzkiej zawiera również uznanie godności związku małżeńskiego i ludzkiej prokreacji we wszystkich wymiarach. W tym kierunku uzasadnione pragnienie posiadania potomstwa nie może zostać przekształcone w „prawo do dziecka”, nieszanujące godności samego dziecka jako biorcy darmowego daru życia.

Praktyka macierzyństwa zastępczego narusza jednocześnie godność samej kobiety, która jest do niej zmuszana lub dobrowolnie decyduje się jej poddać. W wyniku takiej praktyki kobieta jest odrywana od rozwijającego się w niej dziecka i staje się zwykłym środkiem podporządkowanym zyskowi lub arbitralnym pragnieniom innych. Stoi to w sprzeczności pod każdym względem z fundamentalną godnością każdej istoty ludzkiej i jej prawem do bycia zawsze uznawaną ze względu na samą siebie, a nigdy jako narzędzie kogoś innego” (*Dignitas infinita*, 48-50).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się więc:

O Maryjo, Matko żyjących,
Tobie powierzamy sprawę życia.
Spójrz, o Matko, na niezliczone rzesze dzieci,

którym nie pozwala się przyjść na świat.
Spraw, aby wszyscy potrafili otwarcie i z miłością

głosić ludziom naszej epoki Ewangelię życia. Amen.

Święto Chrztu Polski

Abp Stanisław Gądecki

Święto Chrztu Polski (Katedra Poznańska – 14.04.2024).

Dnia 14 kwietnia obchodzimy kolejną rocznicę chrztu Polski. Tego dnia - kierując się osobistą wiarą - katechumen Mieszko I przyjął chrzest w roku 966. Książę Polan podjął najważniejszą decyzję dla całych dziejów Polski, wprowadzając swoich poddanych w świat kultury łacińskiej i wspólnotę ludów chrześcijańskich.

1. CHRZEST POLSKI

a. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa św. Jana Pawła II z książki *Pamięć i tożsamość*. Gdy mówimy o chrzcie „nie mamy na myśli tylko sakramentu chrześcijańskiej inicjacji przyjętego przez pierwszego historycznego władcę Polski, ale też wydarzenie, które było decydujące dla powstania narodu i dla ukształtowania się jego chrześcijańskiej tożsamości. W tym znaczeniu data chrztu Polski jest datą przełomową. Polska jako naród wychodzi wówczas z własnej dziejowej prehistorii, a zaczyna istnieć historycznie” (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*. Rozmowy na przełomie tysiącleci, Kraków 2005, s. 81).

„Zgodnie z tradycją, chrzest władcy Polan odbył się najpewniej w Wielką Sobotę, 14 kwietnia 966 roku. I to wtedy też narodziła się Polska. Narodziła się z wód chrzcielnych do nowego, chrześcijańskiego życia. Narodziła się dla świata, wychodząc z epoki przedhistorycznej i wkracząc na arenę dziejów Europy. Narodziła się dla siebie, jako wspólnota narodowa i polityczna, bowiem przyjęcie chrztu w obrządku łacińskim określiło naszą polską tożsamość” (Orędzie Prezydenta RP przed Zgromadzeniem Narodowym z okazji jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski, Poznań - 15.04.2016).

b. „Mieszko z pewnością brał pod uwagę kwestie polityczne, kiedy decydował się na chrzest. Ale czy nie zastanawiał się też nad tym, co przyjęcie nowej wiary znaczyć może dla niego osobiście, jaki sens nadaje jego życiu, jaką mu daje nadzieję? To dotyczy nie tylko samego władcy w roku 966, ale po Mieszku kolejnych pokoleń mieszkańców państwa, którym rządzić będą jego spadkobiercy, a wyposażać duchowo będą następcy pierwszych księży przyjętych na gnieźnieńskim i poznańskim dworze. To nie tylko wybór politycznej drogi, nie tylko wybór kultury, nie tylko nawet historycznej tożsamości, ale wybór wiary – na oczekiwaną wieczność” (Andrzej Nowak, *Dzieje Polski*, t. 1 Do 1202. Skąd nasz ród, Kraków 2014, s. 85).

c. Misja chrześcijańska w Poznaniu i Państwie Gnieźnieńskim została przygotowana za wiedzą cesarza Ottona I i przy zaangażowaniu się Kościoła niemieckiego i czeskiego. Prawdopodobnie na czele misji stał Jordan i to on

dokonał chrztu Mieszka I oraz jego najbliższego otoczenia. W dwa lata później (968 r.) wspomniany Jordan został konsekrowany na pierwszego polskiego biskupa misyjnego, a jego siedzibą stał się najpewniej Poznań.

Żyjący kilkadziesiąt lat później znany kronikarz niemiecki, biskup merseburski Thietmar (+ 1018 r.) tak scharakteryzował jego wysiłki: „Ich pierwszy biskup Jordan ciężką miał z nimi pracę, zanim nie zmordowany w wysiłkach nakłonił ich słowem i czynem do uprawiania winnicy Pańskiej”.

Zdumiewać może skuteczność chrystianizacji Polski, które to dzieło – mimo oporów, zwłaszcza w postaci tak zwanej reakcji pogańskiej w 1034 roku, która wybuchła tuż po śmierci Mieszka II – zostało zasadniczo zakończone w XIII wieku, gdy na terenie całego kraju działała już rozwinięta sieć parafialna.

Zdaniem profesora Krzysztofa Ożoga, skuteczność ta wynikała głównie z tego, że pierwsi polscy władcy – Mieszko I, Bolesław Chrobry, Mieszko II – byli ludźmi głębokiej wiary, którzy zgodnie z ogólnie panującymi wtedy w Europie przekonaniami uważali, że monarcha „jest odpowiedzialny za umacnianie wiary wśród swoich poddanych i za ich zbawienie”. Stąd zarówno Bolesław Chrobry (w Kronice i czynach książąt czyli władców polskich Galla Anonima), jak i Mieszko II (w liście dedykacyjnym księżnej lotaryńskiej Matyldy) zostali ukazani jako monarchowie spełniający wymagania idealnego władcy chrześcijańskiego.

Szczególnym dopełnieniem przyjęcia chrztu było oddanie przez Mieszka I - na mocy dokumentu Dagome iudex z roku 992 - swego państwa pod opiekę papieża. Dokument ten „okazał się niezwykle trwały jako drogowskaz polityki – a może nie tylko polityki władców Polski. Wobec potęgi i ambicji bezpośredniej dominacji ze strony zachodniego sąsiada, Polska oddała się w opiekę drugiego istotnego autorytetu w łacińskiej Europie, jakim była Stolica św. Piotra. „W ten sposób próbuje chronić niezależność, ale także wskazuje trwały wektor głębszej orientacji – duchowa stolica Polski, jej kulturowy biegun jest w Rzymie, nie w Akwizgranie, Kwedlinburgu czy (wieki później) Berlinie” (Andrzej Nowak, Dzieje Polski, t. 1, s. 98). Tak więc od początku Kościół na ziemi piastowskiej i w całej Polsce związał się z Rzymem. „Z Rzymem – nie tylko jako stolicą Piotra, ale także – jako ośrodkiem kultury. Stąd też kultura polska posiada znamiona nade wszystko zachodnio-europejskie” (Jan Paweł II, Pokój tobie, Polsko, Ojczyzno moja! Znów na polskiej ziemi, Watykan 1983, s. 124).

d. Dzięki stale rozwijającej się organizacji kościelnej w Polsce, chrześcijaństwo docierało do coraz szerszych rzesz społeczeństwa i wnikało głębiej w jego życie, obyczaje, normy postępowania oraz kulturę. Praca duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego koncentrowała się nie tylko na sprawach duszpasterstwa wiernych, ich moralnego kształtowania według zasad chrześcijańskich, ale także na edukacji i rozmaitych formach pomocy ubogim. Kościół tworzył i rozbudowywał system szkolnictwa (parafialne, klasztorne, kolegiackie, szkoły katedralne a także

uniwersytet), który umożliwił recepcję dorobku kultury intelektualnej chrześcijańskiej Europy wraz z dziedzictwem grecko-rzymskim, przejętym przez Kościół w pierwszym tysiącleciu jego dziejów.

Od XII-XIII wieku Kościół miał coraz większy udział w rozwijaniu kultury (literatury, nauki i sztuki). Wówczas wykrystalizowały się zręby polskiej kultury. Były one związane z wejściem Polaków w świat pisma. Powstają pierwsze zapisy w języku łacińskim o losach dynastii, Kościoła i społeczeństwa polskiego. Łacina - stanowiąca znakomite narzędzie komunikacji w ówczesnym świecie a zarazem tworzywo wysokiej kultury - przyczyniła się potem do narodzin twórczości w języku polskim.

W okresach słabości państwa (np. podczas podziałów dzielnicowych) to Kościół wzmacniał tożsamość narodową Polaków. Między innymi dlatego: „Chrzest księcia Mieszka I jest najważniejszym wydarzeniem w całych dziejach państwa i narodu polskiego. Nie był, lecz jest – bo decyzja naszego pierwszego historycznego władcy zdecydowała o całej późniejszej przyszłości naszego kraju. Chrześcijańskie dziedzictwo aż po dzień dzisiejszy kształtuje losy Polski i każdego z nas, Polaków. To właśnie miał na myśli Ojciec Święty Jan Paweł II, kiedy mówił, że ‘Nie można bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski’” (Orędzie Prezydenta RP przed Zgromadzeniem Narodowym z okazji jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski, Poznań - 15.04.2016).

2. ZADANIA NA PRZYSZŁOŚĆ

a. Spoglądając w naszą przyszłość, nie możemy nigdy traktować czegokolwiek - także naszego chrztu - jako osiągnięte raz na zawsze, tak jakby poświęcenie, wiara i odwaga minionych pokoleń wystarczyły, żeby iść dalej pewnie i uchronić się od wszelkich niebezpieczeństw.

Każde pokolenie jest zapraszane do przyswojenia sobie tradycji i wartości, jakie zostały mu przekazane, tak, by otrzymany dar zaowocował na nowo w jego epoce i nowych okolicznościach. Każdy z osobna - poprzez codzienne pójście za Chrystusem - musi sobie przyswoić skarby prawdy i łaski, które są mu proponowane i przekazywane przez dziedzictwo przeszłości” (por. kard. Pietro Parolin, Homilia Legata Papieskiego podczas uroczystości 1050. rocznicy chrztu Polski, Poznań, Stadion Miejski – 16.04.2016).

„Trzeba bowiem, aby wierni w Polsce - także dzisiaj, w nowych warunkach - dali całemu światu wspaniały przykład życia według Ewangelii, cnót chrześcijańskich oraz prawdziwego duchowego rozwoju” (por. List Ojca Świętego Franciszka do Polaków z okazji 1050 rocznicy chrztu Polski. Watykan - 4.04.2016).

Stąd ciągłym wyzwaniem dla nas pozostają słowa z 1 Listu św. Jana: „Po tym zaś poznajemy, że Go [Chrystusa] znamy, jeżeli zachowujemy Jego przykazania. Kto

mówi: „Znam Go”, a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim prawdy. Kto zaś zachowuje Jego naukę, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała” (1 J 2,3-5).

b. Tak, potrzebujemy wytrwałego kroczenia odnowioną drogą w świetle Chrystusa. Jesteśmy zachęcani do obrony życia ludzkiego i rodziny, do kształtowania sprawiedliwości społecznej według Ewangelii, do zabiegania w codziennym życiu o autentyczną wolność.

W związku z toczącą się debatą nad polskim ustawodawstwem ograniczającym prawo do życia dzieci nienarodzonych, Przewodniczący KEP abp Wojda zachęca nas gorąco, abyśmy w dzisiejszą niedzielę - we wszystkich kościołach w Polsce, na każdej Mszy Świętej - modlili się w intencji ochrony życia nienarodzonych.

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela w art. 3 mówi: „Każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa swej osoby”. Jest to prawo podstawowe, absolutnie elementarne. Wszystkie inne prawa człowieka są wtórne wobec elementarnego prawa do życia.

Życie bowiem jest darem Bożym i niezbywalnym prawem każdego człowieka, dlatego trzeba je chronić i wspierać na każdym etapie jego rozwoju. Również Konstytucja RP w par. 38 stanowi jednoznacznie: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”.

W naszej ojczyźnie podejmowane są liczne inicjatywy w obronie prawa do życia nienarodzonych, jak choćby Narodowy Marsz Życia (por. Apel abp Tadeusza Wojdy, Przewodniczącego KEP, Gdańsk, 12 kwietnia 2024 roku).

Jeśli nie zaangażujemy się całym sercem w tę sprawę, to istnieje niebezpieczeństwo, że Polacy - którzy w obliczu ogromnych tragedii dawali dowody wielkiej odwagi i wierności Chrystusowi, przezwyciężając prześladowania i przemoc - w chwilach mniej dramatycznych osłabiają swoją radość z przynależności do owczarni Chrystusa.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się więc:

Maryjo, nasza Matko i Królowo,
święci Patronowie naszej umiłowanej Ojczyzny,
wspierajcie nas swoim wstawiennictwem,
abyśmy dochowali wierności łasce chrztu świętego. Amen.

Niech będzie błogosławiony...

Abp Stanisław Gądecki

Niech będzie błogosławiony... 25-lecie sakry biskupa Grzegorza Balcerka (katedra poznańska - 14.05.2024).

Podczas dzisiejszej Eucharystii Kościół, który jest w archidiecezji poznańskiej wyraża Panu Bogu wdzięczność za łaski otrzymane przez 25. lat pracy biskupiej biskupa Grzegorza Balcerka. „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który napełnił was wszelkim błogosławieństwem duchowym w Chrystusie” (Ef 1,3).

W takich okolicznościach trzeba powiedzieć kilka słów o trzech sprawach: o kolegium Dwunastu, o zadaniach biskupa i wreszcie o samym biskupie Grzegorzu.

1. KOLEGIUM DWUNASTU

Wszystko rozpoczęło się od tego, iż nasz Zbawiciel Jezus Chrystus - głosząc królestwo Boże - wezwał wszystkich ludzi do pójścia za Nim. Dla osiągnięcia tego celu potrzebował On współpracowników, aby Jego misja trwała aż do końca świata. Wszedł więc „na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysłać ich na głoszenie nauki i by mieli władzę wypędzać złe duchy” (Mk 3,13-15; por. Mt 10,1-4; Łk 6,12-16).

To zadanie apostołowie mogli wypełnić skutecznie tylko dzięki pomocy Ducha Świętego, co zapowiedział sam Jezus słowami: „Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami (Dz 1,8). Od momentu Zielonych Świąt Duch Święty objął niewidzialne, lecz odczuwalne przewodzenie Kościołem., dzięki czemu apostołowie poczuli się zdolni do wypełnienia zadania powierzonego im przez zmartwychwstałego Pana.

To szczególne wylanie Ducha Świętego było później przekazywane przez apostołów na swoich współpracowników przez gest nałożenia rąk (1 Tm 4,14; 2 Tm 1,6-7). Ten proces przekazywania urzędu apostolskiego przypomina nam dzisiejsze czytanie z Dziejów Apostolskich: „Trzeba więc, aby jeden z tych którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami, począwszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym został wzięty od nas do nieba, stał się razem z nami świadkiem Jego zmartwychwstania”. Postawiono dwóch: Józefa, zwanego Barsabą, z przydomkiem Justus, i Macieja. I tak się pomodlili: „Ty, Panie, znasz serca wszystkich, wskaż z tych dwóch jednego, którego wybrałeś, by zajął miejsce w tym posługiwaniu [της διακονίας και αποστολης] i w apostołstwie, któremu sprzeniewierzył się Judasz, aby pójść swoją drogą”. I dali im losy, a los padł na Macieja. I został dołączony do jedenastu apostołów” (Ap 1,21-26). Tym

samym gestem nałożenia rąk apostołowie przekazali urząd apostolski Maciejowi, a ten z kolei - wraz z pozostałymi apostołami - przekazał go następnym. I tak duchowy dar początków dotarł aż do nas przez konsekrację biskupią, przez którą udziela się pełni sakramentu święceń.

Dzięki temu - za pośrednictwem apostołów i ich następców - Chrystus Pan, choć zasiada po prawicy Boga Ojca, jest dalej wciąż obecny w swoim Kościele wśród swoich wiernych. W każdym czasie i w każdym miejscu Kościół głosi słowo Boże, udziela sakramentów i kieruje ludem Nowego Przymierza w jego pielgrzymce do chwili, gdy zostanie odkryty przed ludźmi sens całej historii, dzieła stworzenia i ekonomii zbawienia.

Między pierwotną wspólnotą apostołów a dzisiejszym kolegium biskupów istnieje więc nie tylko ciągłość historyczna ale również ciągłość duchowa, bo sukcesja apostolska uważana jest za szczególne miejsce przekazywania Ducha Świętego. Wyraźne echo tych przekonań znajdziemy u św. Ireneusza z Lyonu: „Otóż każdy, kto chce zobaczyć prawdę, może stwierdzić w każdym Kościele tradycję apostołów na całym świecie. I możemy wyliczyć tych, których apostołowie ustanowili biskupami w Kościołach, oraz ich następców aż do nas. [...] [apostołowie] chcieli bowiem, żeby ci, których zostawili jako swoich następców i którym przekazali swój własny urząd nauczycielski, byli doskonałymi i nienagannymi. Ich prawidłowa działalność przyniosłaby dużą korzyść, a upadek spowodowałby dużą klęskę” (*Adversus haereses*, III,3,1).

2. ZADANIA BISKUPA

Drugi temat to zadania biskupa.

a. prorok

Każdy biskup - także bp Grzegorz - razem ze święceniami otrzymał misję głoszenia słowa Bożego; każdy z nich jest nauczycielem Kościoła. „Ciebie, o synu człowieczy, wyznaczyłem na stróża domu Izraela po to, byś słysząc z mych ust napomnienia przestrzegał ich w moim imieniu” (Ez 33,7). Biskup nie ewangelizuje, ponieważ sprawia mu to przyjemność albo z powodu przyjętej strategii, lecz dlatego, iż został on powołany i posłany. Słowa które przekazuje biskup, nie są już słowem osoby prywatnej, lecz słowem Pasterza, które umacnia braci we wierze i rodzi życie wieczne. Dlatego - jeśli zachodzi taka potrzeba - biskupi winni stanowczo bronić jedności i pełnego przekazu wiary, osądzając autorytatywnie, co jest zgodne, a co niezgodne ze słowem Bożym. Wierni potrzebują słów swego biskupa, bo potrzebują potwierdzenia i oczyszczenia swojej wiary. Potrzebują tego tym bardziej, im bardziej sytuacja obecna naznaczona jest obojętnością i ignorancją religijną wielu chrześcijan.

Drugim źródłem autorytetu nauczycielskiego biskupa jest jego przykładne życie. „We wszystkim – uczy św. Paweł - dawaj wzór dobrych uczynków własnym postępowaniem, w nauczaniu okazuj prawość, powagę, mowę zdrową, nienaganną, żeby przeciwnik ustąpił ze wstydem, nie mogąc nic złego o nas powiedzieć” (Tt 2, 7-8).

Oba te źródła - słowa i czyny - są konieczne. Z jednego źródła wypływa konieczność przyjmowania przez wiernych autentycznego nauczania biskupa. Z drugiego zaś - że temu przesłaniu można zaufać. „Szafarz prowadzący nienaganne życie, jeśli nie jest wykształcony, będzie mógł pomagać jedynie sobie samemu; z drugiej strony, sługa wykształcony straci autorytet mający źródło w kulturze, jeżeli jego życie nie okaże się nienaganne” - uczy Hilary z Poitiers (*De Trinitate*, VIII,1).

b. kapłan

Ale biskup działa nie tylko słowem. On działa również przez sakramentalne znaki. Każdy biskup spełnia posługę kapłańską uświęcania przez sprawowanie Eucharystii i innych sakramentów, przez oddawanie chwały Bogu w Liturgii Godzin, przewodniczenie innym świętym obrzędom, a także poprzez promowanie życia liturgicznego i autentycznej pobożności ludowej. W tych celebracjach biskup jest w sposób widzialny ojcem i pasterzem wiernych, „kapłanem wielkim” swojego ludu (Hbr 10, 21), modlącym się nauczycielem modlitwy, który wstawia się za swoimi braćmi i razem z ludem błaga Pana oraz dziękuje Mu, wskazując na prymat Boga i Jego łaski.

c. król

Ale w przypowieściach ewangelicznych Pan Jezus ukazał siebie nie tylko jako proroka i kapłana, ale także jako króla. Od Niego – jak ze źródła - promieniuje w Kościele łaska przewodzenia i czuwania (J 21,15.17): „Paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go nie pod przymusem, ale z własnej woli, jak Bóg chce” (1Pt 5,2). Stąd biskup spełnia zadanie pasterza poszukującego zagubionych owiec (Łk 15,4-7). Nazywa siebie „dobrym” pasterzem swoich owiec (J 10,11.14.16; Mk 14,27; por. 1Pt 2,25; Hbr 13,20; 1Pt 5,4) a w Apokalipsie pojawia się jednocześnie jako Pasterz i Baranek (Ap 7,17), który jednoczy w sobie rzeczywistość ofiary paschalnej i rzeczywistość zbawienia. Tak więc biskup winien uważać za swój obowiązek miłości pielęgnowanie owiec Pana z gotowością samego Chrystusa, „Pasterza i Stróża dusz waszych” (1P 2,25).

3. BP GRZEGORZ

Trzecia sprawa to osoba księdza biskupa Balcerka. Ojciec Święty Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym archidiecezji poznańskiej dnia 24 kwietnia 1999 r. Świecenia biskupie otrzymał on 13 maja 1999 w tutejszej archikatedrze.

Wtedy też - jako swoje zawołanie biskupie - przyjął słowa „*In spiritu humilitatis*” (*W duchu pokory*), bardzo podobne do *Humilitas* św. Karola Boromeusza.

Aby zrozumieć nieco zakres obowiązków, jakich się z czasem podjął wystarczy wymienić, iż bp Grzegorz sprawuje funkcję Wikariusza Generalnego i Moderadora Kurii Metropolitalnej a także:

Przewodniczącego Wydziału Personalnego i Administracyjnego, Wydziału Duszpasterskiego, Wydziału Przekazu Wiary, Nauczania i Wychowania Katolickiego, Referatu Duszpasterstwa Akademickiego, Referatu Formacji kapłanów, Rady Formacji kapłanów, Archidiecezjalnej Komisji ds. przygotowania wizytacji kanonicznych, Referatu Życia Konsekrowanego a także Członka Rady Biskupiej, Kolegium Konsultorów, Rady Kapłańskiej, Rady Duszpasterskiej, Rady Ekonomicznej.

W 2003 roku został zatwierdzony na stanowisku prepozyta kapituły metropolitalnej. Był współkonsekratorem podczas sakry biskupa pomocniczego poznańskiego Szymona Stułkowskiego w roku 2019.

Tak, na barkach biskupa Balcerka spoczywa wielka odpowiedzialność. Wie on, że kochać trzeba wszystkich, nawet nieprzyjaciół, ale radzić się należy tylko ludzi roztropnych i życzliwych - - uczy św. Bernard z Clairvaux. Być może pośród tysiąca ludzi spotkasz jednego człowieka posiadającego wspomniane zalety. Jeśli u kogo znajdziesz samą tylko roztropność, z trudnością dopatrzysz się u niego życzliwości, a gdy znajdziesz życzliwość – najczęściej będzie ona pozbawiona mądrości. Tych zaś, którzy nie posiadają ani jednego ani drugiego daru jest bardzo wielu.

Kierując się zaś radą ludzi dojrzałych nie będziesz zbyt pochopny w sądzeniu, zbyt gwałtowny w karaniu, zbyt pobłażliwy w napominaniu, zanadto surowy w wybaczeniu, nie będziesz małoduszny wobec liczących na ciebie, nie będziesz pochopny w obiecywaniu, nierychliwy w oddawaniu ani rozrzutny w obdarowywaniu, a w ten sposób przysporzysz chwały Chrystusowi i twojemu posługiwaniu (św. Bernard z Clairvaux, *O obyczajach i obowiązku biskupów*, I, 2-3).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, raz jeszcze pragnę jak najserdeczniej podziękować św. Janowi Pawłowi II za nominację biskupa Grzegorza. Papieżowi Franciszkowi za jego życzliwość dla naszej archidiecezji.

Tobie zaś, biskupie Grzegorzu - razem z biskupami Janem i Zdzisławem - składam podziękowanie za wszelkie dobro, jakie diecezja i my sami otrzymaliśmy za Twoją przyczyną. Sprawy, którymi się zajmowałeś od 25 lat i dalej zajmujesz - z

wielką gorliwością i szczerym dążeniem do bycia bliskim kapłanom i wiernym - są sprawami Boga samego, który pragnie, aby wszyscy zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy (1Tm 2,4). W tym uroczystym dniu archidiecezji poznańska życzy Tobie, byś – kierowany miłością pasterską - na długie lata pozostał „myślą czysty; działalnością znakomity; dyskretny w milczeniu; pożyteczny w słowie; współczuciem każdemu bardzo bliski. Przede wszystkim oddany rozmyślaniu. Dla dobrze czyniących towarzyszem przez skromność. Przeciwno występcom grzeszących podniesiony przez gorliwość sprawiedliwości. Z powodu zajęcia się rzeczami zewnętrznymi nie zmniejszający troski o rzeczy wewnętrzne. Nie zaniedbujący potrzeb zewnętrznych z powodu troskliwości o wewnętrzne” (św. Grzegorz Wielki, *Księga Reguły pasterskiej*, II,1). Bądź pewien, że my wszyscy tutaj zebrani nie tylko nazywamy się, ale też jesteśmy Twoimi przyjaciółmi (J 15,15).

Księżu biskupie Grzegorzu, powierzamy Cię opiece Maryi Panny, Królowej Apostołów. Niech Ta, która w Wieczerniku podtrzymywała modlitwę Kolegium apostoelskiego wyprosi Ci łaskę, abyś trwał w miłości zleconej Tobie przez Chrystusa aż nadejdzie dzień Pański. Amen.

A świat ich znienawidził

Abp Stanisław Gądecki

**A świat ich znienawidził. 84. rocznica pomordowania policjantów II RP
Województwa Poznańskiego (Poznań, k-l św. Jerzego – 15.05.2024).**

Szanowni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych,
Komendancie Wojewódzkiej Policji w Poznaniu wraz z Zastępcami,
Nadinspektorzy w stanie spoczynku ze Stowarzyszenia Generałów Policji RP
Czcigodny Kapelanie Wielkopolskiej Policji wraz z byłym Kapelanem,
Członkowie Poznańskiego Oddziału Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939r.”,
Przedstawiciele Związku Zawodowego Policjantów oraz Związku Zawodowego
Pracowników Policji,
Przedstawiciele Straży Pożarnej, Służby Więziennej, Straży Granicznej,
Żandarmerii Wojskowej, Aresztu Śledczego,
Sądu Okręgowego i Prokuratury Regionalnej w Poznaniu, Izby Skarbowej,
Poznańskie klasy policyjne,
Członkowie Orkiestry Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu,
Kompanio honorowa wielkopolskiej Policji,
Członkowie pocztów sztandarowych,
Wszyscy obecni tutaj wierni,

Zgromadziliśmy się dzisiaj, aby modlić się w intencji policjantów Województwa
Poznańskiego II RP, pomordowanych 84 lata temu z rąk sowieckich i niemieckich.

W takim momencie warto zastanowić się nad dwoma sprawami: najpierw nad tym,
co mówi nam dzisiejsza Ewangelia, a następnie nad wymordowaniem
wielkopolskich policjantów w Rosji w roku 1940.

1. EWANGELIA (J 17,11b-19)

Pierwsza sprawa to przesłanie dzisiejszej Ewangelii. Pan Jezus wypowiada w niej
następujące słowa: „Ja im przekazałem Twoje słowo, a świat ich znienawidził za
to, że nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Nie proszę, abyś ich zabrał ze
świata, ale byś ich ustrzegł od złego” (J 17,14-15).

Pojawiające się w tej mowie pożegnalnej Jezusa słowo „świat” [ο κόσμος] nie
odnosi się do świata fizycznego, stworzonego i umiłowanego przez Boga aż do
tego stopnia, że posłał Jezusa jako jego Zbawcę (3,16; 17,11.13), lecz odnosi się do
świata niewiary, który odrzuca Jezusa (J 15,19; 16,8) i który odrzuci także jego
uczniów.

Jezus nie modli się za ten niewierzący świat, czyli za tych, którzy Go poznali a jednak Go odrzucili, ponieważ odmowa wiary wiąże Bogu ręce, nie pozwalając Mu działać w życiu człowieka. Bóg może być powstrzymany przez naszą niewiarę (Mk 6,5-6), powstrzymany przez naszą duchową ślepotę. Każdy - mając świadomość tego faktu - musi bronić się przed przybierającą na sile inwazją niewiary i przed różnymi subtelnymi sposobami zwalczania naszej wiary w dzisiejszym świecie.

O swoich uczniach - których Zbawiciel uczynił swoimi przyjaciółmi i którym oświecił ich życiowe drogi - powiada, że oni nie są już ze świata, chociaż nadal są w świecie. W tym sensie nie są ze świata, że nie są już ludźmi oddalonymi od Boga, ale - dzięki słowu Bożemu i uświęcającej mocy łaski - są oni coraz bliżsi Bogu.

Pan Jezus zapowiada dalej, że jeśli Jego uczniowie nie są już ze świata, to świat będzie ich nienawidził. Działać tu będzie podobny mechanizm, jak kiedy dyletantów ogarnia nienawiść w stosunku do autentycznego fachowca, który się pośród nich pojawił, bo przez samą jego obecność ujawnia się ich dyletantyzm. Podobnie ludzie przyzwyczajeni do życia, jakby Boga nie było czują się nieraz zaniepokojeni i zagrożeni, gdy pojawi się wśród nich człowiek respektujący Boże przykazania i stawiający Pana Boga na pierwszym miejscu.

Najciekawsze jednak w dzisiejszej Ewangelii jest to, że Pan Jezus - uprzedzając swoich uczniów o tym, że świat będzie ich nienawidził - nie chce zarazem dopuścić do tego, by oni się od świata izolowali. Przeciwnie, właśnie ich do tego świata posyła. Inaczej mówiąc, trzeba być w świecie, nie będąc ze świata. On mówi: „Bądźcie mężczyznami i kobietami żyjącymi w świecie, ale nie bądźcie zeświecczeni” (św. Josemaría Escriva, Droga 939).

Prowadzenie życia duchowego nie oznacza, że trzeba zostawić swoje rodziny, rezygnować z pracy czy zmieniać zajęcie. Nie oznacza, że trzeba wycofać się z działalności społecznej czy politycznej albo przestać interesować się techniką, literaturą czy sztuką. Życie duchowe można wieść na tak różne sposoby, jak wielu jest ludzi na tym świecie. Nowością natomiast jest to, że musimy przejść od wielu spraw do jednej, a mianowicie musimy stanąć po stronie królestwa Bożego.

Nieraz ciężko chore dziecko uważa lekarza za swojego wroga, ale przecież to nie powód, żeby lekarz zaprzestał jego ratowania. Podobnie nienawiść, jaka nieraz spotyka uczniów Chrystusa za to, że nie zgadzają się na degradację swojej wiary do poziomu jednej z wielu opinii, ani na przystosowanie Bożych przykazań do oczekiwań ludzi niewierzących, nie może być dla uczniów Chrystusa powodem, żeby się zamknąć we własnej niszy i przestać dawać świadectwa prawdzie w świecie.

Wola Pana Jezusa jest jednoznaczna. Podobnie jak On sam został posłany na świat przez swojego Przedwiecznego Ojca, tak i On nas posyła na świat. Bylebyśmy

tylko byli uświęceni w prawdzie (por. o. Jacek Salij). Tak, człowiek znajduje bowiem siłę ducha, siłę wewnętrzną i serdeczną radość w tym, co słuszne, co zgodne z prawdą. Droga świętości jest zawsze drogą „uświęcenia w prawdzie”. Drogą uczestnictwa w życiu samego Boga, w nieprzebranych bogactwach, którymi Jego Duch obficie obdarza ludzką duszę, także duszę policyjną.

2. WYMORDOWANIE WIELKOPOLSKICH POLICJANTÓW

Druga sprawa to wymordowanie wielkopolskich policjantów.

a. Dnia 17 września 1939 roku - po sowieckiej agresji na Polskę - w sowieckiej niewoli znalazło się około 250 tys. polskich jeńców, w tym ponad 10 tys. oficerów.

Już dwa dni później - 19 września 1939 roku - Ławrientij Beria powołał Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych przy NKWD oraz nakazał utworzenie sieci obozów.

Sama decyzja o wymordowaniu polskich jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie i Twerze oraz Polaków przetrzymywanych w więzieniach NKWD na obszarze przedwojennych wschodnich województw Rzeczypospolitej zapadła na najwyższym szczeblu władz sowieckich. Podjęło ją Biuro Polityczne KC WKP(b) dnia 5 marca 1940 roku na podstawie pisma, które ludowy komisarz spraw wewnętrznych Beria skierował do Stalina. Szef NKWD - twierdząc w tym piśmie, że wszyscy wymienieni Polacy „są zatwardziały, nierokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej” - wnioskował o rozpatrzenie ich spraw w trybie specjalnym, „z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelanie”. Dodawał, że sprawy należy rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, bez decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia.

Powyższe wnioski przedstawione przez Berię zostały w całości zaakceptowane, a na jego piśmie znalazły się aprobowane podpisy Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikołajowa, a także ręczna notatka: „Kalinin - za Kaganowicza”.

b. Po przygotowaniach trwających miesiąc – dnia 3 kwietnia 1940 roku - rozpoczęto likwidację obozu w Kozielsku, a dwa dni później obozów w Starobielsku i Ostaszkowie. Przez następnych sześć tygodni Polacy wywożeni byli z obozów grupami na miejsce kaźni. Łącznie zamordowano wtedy 14 587 osób.

Wiosną 1940 roku w kazamatkach NKWD w Twerze (Kalininie) zamordowano co najmniej 5.887 polskich policjantów więzionych w obozie w Ostaszkowie, pogrzebanych w dołach śmierci w Miednoje. Wśród ofiar barbarzyństwa zamordowanych w Twerze było 340 Policjantów pełniących w dniu wybuchu II wojny światowej służbę w komendach, komisariatach i posterunkach województwa poznańskiego. Na tablicach pomnika, który znajduje się przed tym kościołem

umieszczono nazwiska tylko tych, których tożsamość zdołano ustalić. Niestety, wielu z nich pozostaje wciąż bezimiennych. Ich ofiara pozostanie wyzwaniem dla wszystkich wielkopolskich funkcjonariuszy, pełniących obecnie swoją służbę w wielkopolskiej policji.

c. Informację o odkryciu masowych grobów w Katyniu Niemcy podali 13 kwietnia 1943 roku (jest to dzisiaj symboliczna rocznica tej zbrodni).

W odpowiedzi -15 kwietnia 1943 roku - Sowieckie Biuro Informacyjne ogłosiło, że polscy jeńcy byli zatrudnieni na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska i „wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 roku, po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska”. Komunikat stwierdzał: „Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych”.

Tego samego dnia, rząd RP na uchodźstwie polecił swemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o powołanie komisji do zbadania odkrytych grobów. Dnia 17 kwietnia 1943 roku strona polska złożyła w tej sprawie oficjalną notę w Genewie, dowiadując się jednocześnie, iż także Niemcy zwrócili się wcześniej do MCK o wszczęcie takiego dochodzenia. Działania władz niemieckich - zmierzające do sprowokowania konfliktu pomiędzy aliantami - miały wywołać wrażenie, że postępowanie Berlina i polskiego rządu są ze sobą skoordynowane. Joseph Goebbels zanotował w swoim dzienniku: „Sprawa Katynia przeradza się w gigantyczną polityczną aferę, która może mieć szerokie reperkusje. Wykorzystujemy ją wszelkimi możliwymi sposobami”.

d. Ujawnienie zbrodni przez Niemców posłużyło Sowietom za pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w Londynie. Był to pierwszy krok sowieckiego dyktatora w kierunku stworzenia własnej marionetkowej ekipy do rządzenia Polską.

Niestety, w sprawie katyńskiej Polacy nie uzyskali wsparcia ze strony przywódców mocarstw alianckich, którzy w imię trwałości sojuszu ze Stalinem, pomagali mu w ukrywaniu prawdy o tej zbrodni.

Wobec zablokowania przez Sowietów prowadzenia śledztwa w sprawie katyńskiej przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Niemcy zorganizowali swoje własne dochodzenie. Po zakończeniu tych prac eksperci jednomyślnie podpisali sprawozdanie, w którym stwierdzali, iż egzekucje na polskich jeńcach wykonano w marcu i kwietniu 1940 roku.

Z kolei po zajęciu Smoleńska przez Armię Czerwoną (pod koniec września 1943 roku) władze sowieckie powołały własną komisję do przeprowadzenia dochodzenia

w sprawie Katynia pod przewodnictwem prof. dr. Nikołaja Burdenki. Wspomniana komisja ogłosiła - 24 stycznia 1944 roku - że zbrodni na Polakach dokonali Niemcy między wrześniem a grudniem 1941 roku.

Dr Witold Wasilewski - oceniając istotny charakter zbrodni katyńskiej - napisał: „Skala represji i zbiorowy profil ofiar, motywy podjęcia decyzji i sposób jej przeprowadzenia - kwalifikują ją do uznania za zbrodnię ludobójstwa. [...] w którym nie konkretne i udowodnione w przewodzie sądowym czyny decydują o śmierci, lecz przynależność do grupy narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej, politycznej lub społecznej” (W. Wasilewski, Katyń 1940 - sowieckie ludobójstwo na Polakach, Biuletyn IPN, Nr 1-2 [72-73] 2007); (PAP - 13.11.2016).

e. Przechodząc od roku 1940 do czasów nam współczesnych zauważamy, że tak bardzo potrzeba nam dziś policjantów, którzy pracują na rzecz pokoju nie tylko pięknymi słowami, ale czynami, wykonując starannie swoje policyjne obowiązki! Ze względu na wielkie znaczenie tej pracy nie waham się nazwać jej misją, którą macie do wypełnienia z honorem i głębokim poczuciem obowiązku na rzecz człowieka i dobra wspólnego.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, nasze dzisiejsze spotkanie modlitewne świadczy o tym, że pamiętamy i nie pozwolimy wymazać zbrodni katyńskiej z naszej pamięci. Nie chcemy jednak pamiętać, aby nienawidzić ale chcemy pamiętać, aby kochać – powiedział Papież Franciszek podczas swej wizyty na Wawelu (27.07.2016).

Na koniec, módlmy się: Matko Boża Katyńska, w Twoje ramiona oddajemy wielkopolskich policjantów zamordowanych na Wschodzie. Przygarnij ich i oddaj Twojemu Synowi, Zbawicielowi świata. Nam samym zaś daj łaskę życia świętego i godnego tych, którzy przed 84. latami zginęli za Ojczyznę.

Święty Michale Archaniele, patronie policji, wspomagaj nas w walce ze złem, strzeż nas, bądź nam pomocą i obroną. Miej nas i naszych bliskich w swojej opiece. Amen.

Niech będzie sługą wszystkich

Abp Stanisław Gądecki

Niech będzie sługą wszystkich. Świecenia diakonatu i prezbiteratu (Katedra Poznańska, 21.05.2024).

Czcigodny Przełożony Generalny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej,
Wikariuszu generalny,
Radni generalni,
Prowincjałowie,
Księża Dziekanie Wydziału Teologicznego, Prodziekani i Profesorowie,
Moderatorzy Wyższego Seminarium Duchownego Chrystusowców wraz z Ojcami Duchownymi,
Umiłowani Bracia w kapłaństwie, w szczególności Proboszczowie parafii pochodzenia kandydatów na diakonów i prezbiterów,
Siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii,
Osoby życia konsekrowanego,
Szanowni Rodzice, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele tych, którzy mają przyjąć święcenia,
Umiłowani w Chrystusie, Bracia i Siostry, Dzieci Kościoła,

W dzisiejszy radosny dzień święcimy nowych diakonów i prezbiterów Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Jestem przekonany, że - oprócz samych kandydatów do diakonatu i kapłaństwa, rodziców, krewnych, przyjaciół, znajomych i dobrodziejów - cieszy się również kard. August Hlond oraz Współzałożyciel Zgromadzenia Sługa Boży ks. Ignacy Posadzy.

W tej podniosłej i odświętnej atmosferze rozważmy dwie sprawy: najpierw zadania diakonów w Kościele a następnie zadania kapłanów jako sług tegoż Kościoła.

1. DIAKONI

Pierwszy temat to zadania diakonów w Kościele. Ta posługa jest wspominana po raz pierwszy w Dziejach Apostolskich (Dz 6,1-6), które mówią o wyborze „siedmiu mężów cieszących się dobrą sławą, pełnych Ducha i mądrości” [πληρεις πνευματος αγιου και σοφια], którym powierzono zadanie „obsługiwania stołów” [διακονειν τραπεζαις], czyli rozdzielania jałmużny pośród wdów. Później nazywano ich skrótowo imieniem „Siedmiu” (επτα - Dz 21,8), podobnie jak apostołów nazywano później słowem: „Dwunastu” [δωδεκα]. Podstawowym zadaniem diakonów była troska o ubogich i potrzebujących, ale niektórzy z nich (np. Szczepan i Filip) przepowiadali także słowo Boże.

Etymologicznie rzecz biorąc, greckie słowo *diákonos* składa się z dwóch członów: z przyimka *diá*, tzn. „przez”, „dzięki czemuś” oraz *konis*, „kurz, pył, proch, piasek”, co mogłoby oznaczać człowieka „wznecającego kurz przez szybkość z jaką wykonuje swoje zadania”.

Paweł Apostoł - w Liście do Filipian – pozdrawia „biskupów i diakonów” (Flp 1,1). W Liście zaś do Tymoteusza omawia cnoty potrzebna dla godnego sprawowania tej posługi: „Diakonami tak samo winni być ludzie godni, w mowie nieobłudni, nienadużywający wina, niechciwi brudnego zysku, [lecz] utrzymujący tajemnicę wiary w czystym sumieniu” (1 Tm 3,8-9). Nie powinni oni szukać niczego innego, jak tylko upodobnienia się do Chrystusa, który również stał się „diakonem” [*διακονων*], to znaczy Sługą wszystkich (Rz 15,8; św. Polikarp, *Ep. ad Philippenses*, 5,2). Posługując tajemnicom Chrystusa i Kościoła, winni oni wystrzegać się wszelkiego zła moralnego oraz dokładać starań, aby podobać się Bogu i w ten sposób być gotowymi do wszelkiego dobrego czynu (2 Tm 2,21).

Z czasem służba diakonów związała się ściśle z liturgią, zwłaszcza z Eucharystią. Według św. Ignacego z Antiochii (*Ephesios* 6,1; *Tralles* 3,1) i św. Justyna (*Apologia* 1,65) do ich zadań należała pomoc w łamaniu chleba w czasie Eucharystii oraz przekazywanie go do domów osób nieobecnych na zgromadzeniu liturgicznym, zwłaszcza chorych. Nieco późniejsze *Konstytucje Apostolskie* dołączyły do zadań także przedstawianie intencji modlitwy powszechnej. Z czasem diakon mógł również czytać Ewangelię, głosić słowo Boże, rozdzielać Komunię Świętą, sprawować sakrament chrztu świętego, małżeństwa, prowadzić pogrzeb, błogosławić wiernych i poświęcać przedmioty kultu religijnego.

Dzisiaj ci wybrani i odpowiednio przygotowani kandydaci do diakonatu - przez włożenie moich rąk - otrzymają dar Ducha Świętego, który uzdolni ich do służby diakońskiej. W modlitwie konsekracyjnej będę prosił Boga o szczególne łaski dla nich, by odznaczeni się oni wszelkimi cnotami: miłością bez obłudy, troskliwością o chorych i biednych, powagą pełną pokory, czystością bez skazy i duchową karność. By własnym życiem dawali dobre świadectwo, przestrzegali Boże przykazania i w końcu - specjalnym przyrzeczeniem - zobowiązali się do życia w celibacie oraz codziennego odmawiania Liturgii Godzin. Wszystkie te zadania, moi Drodzy, powinniście wykonywać w doskonałej łączności z biskupem i jego prezbiterium.

2. PREZBITERZY (Mk 9,30-37)

A teraz druga sprawa, czyli kapłaństwo. Na jeden z jego aspektów wskazuje dzisiejsza Ewangelia. Mowa w niej o nadchodzącej ostatniej podróży Jezusa do Jerozolimy, gdzie wypełni On swoją misję do końca. W tych okolicznościach - po raz drugi - Jezus rozmawia z apostołami na temat tego, co Go czeka za parę tygodni

w świętym mieście, gdzie spotka Go śmierć na krzyżu a potem chwalebne zmartwychwstanie.

Słowa zapowiadając to wszystko były jasne, lecz uczniowie „nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać”. To niezrozumienie uczniów pochodziło nie tyle z ich ograniczenia, ile z miłości do Zbawiciela, bo nie chcieli uwierzyć – będąc ludźmi cielesnymi i nieświadomymi tajemnicy krzyża – że umrze Ten, którego uznawali za prawdziwego Boga. A ponieważ przyzwyczaili się, że często mówił On w przypowieściach, a równocześnie lękali się myśli o Jego śmierci, chcieli nadać inne - przenośne - znaczenie temu, co mówił otwarcie o swojej śmierci.

„Zapytał ich: ‘O czym to rozprawialiście w drodze?’ Lecz oni milczeli, w drodze bowiem posprzeczali się między sobą o to, kto z nich jest największy”. Kłótnia uczniów dotycząca pierwszeństwa powstała – jak się wydaje – z tego, że widzieli jak Piotr, Jakub i Jan zostali zaprowadzeni osobno na górę i że powierzono im tam jakąś tajemnicę. Lecz także – według słów Ewangelisty Mateusza – obiecano Piotrowi klucze królestwa niebieskiego. Sądzieli więc, że Piotr lub owi trzej zostaną postawieni nad wszystkimi apostołami.

„Pożądacie a nie macie, życie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie” - powie św. Jakub (Jk 4,2). To obraz świata opanowanego przez żądze, które walczą w sercu człowieka. Jest to także niezwykle realistyczny opis współczesnego społeczeństwa. Spór - o jakim mówi Ewangelia - jest dla nas przestrogą, że także wśród dzieci Kościoła może się zakraść pycha lub ukryte ambicje, które stanowią przeszkodę dla dzieła Bożego. Na temat tego rodzaju pokus Jezus wypowiada się bardzo jednoznacznie a Jego słowa trzeba brać na serio: kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich.

Aby uczniowie zobaczyli na własne oczy, co chce im przekazać „wziął dziecko, postawił je przed nimi i objąwszy je ramionami, rzekł do nich: „Kto jedno z tych dzieci przyjmuje w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał”.

Abyśmy lepiej zrozumieli jakim sposobem można przywrócić w sobie stan dziecięctwa, posłuchajmy, czego uczy nas święty Paweł: „Nie bądźcie dziećmi rozumem, ale bądźcie dziećmi względem zła” [τῇ κακίᾳ νηπιᾷζετε ταῖς δε φρεσίν] (1Kor 14,20). Nie mamy więc wracać do dziecięcych zabaw i niedoskonałości naszych młodych lat, ale mamy przyswoić sobie z nich to, co przystoi dojrzałemu wiekowi, czyli szybko przechodzić od wzburzenia do zgody, nie chować w sercu uraz, nie być żadnym zaszczytów, chętnie obcować z ludźmi prosto i szczerze jak równi z równymi. Niech więc chrześcijanie miłują pokorę, a unikają wszelkiego wywyższania się! Jeden drugiego niech stawia ponad siebie i niech nikt nie szuka siebie, ale pożytku bliźniego, aby we wszystkim obfitowała życzliwość dla innych,

a w nikim nie było jadu zawiści. „Bo każdy, co się wynosi, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony” (Mt 23,12); (por. św. Klemens Aleksandryjski).

Bóg - który jest rzeczywiście wielki - nie boi się unżyć i stać się ostatnim. My zaś - którzy faktycznie jesteśmy mali - uważamy siebie za wielkich i pragniemy być pierwszymi, ponieważ jesteśmy pyszni. Podążanie za Chrystusem jest trudne, ale wielkie rzeczy osiągnie tylko ten, kto stanie się małym jak On.

A zatem: „Niech kapłan będzie sługą wszystkich. To jest szczególnie jego zadanie, jego miejsce: służyć. A lud potrafi to rozpoznać. Wie, kiedy kapłan jest naprawdę sługą, który poświęca się dla innych. Wtedy mówią: Mamy dobrego księdza. Wtedy są szczęśliwi, wtedy są naprawdę szczęśliwi. (...) Słowo głoszone najpierw, jeśli to możliwe, musi być przeżywane; nie mogę mówić do innych: bądźcie dobrzy, jeśli ja sam nie jestem najpierw wystarczająco dobry; i gdybyście wiedzieli, jakie to krępujące dla biskupa stanąć przed ludźmi i powiedzieć: Bądźcie dobrzy, bądźcie lepsi, bo ja sam może nie zrobiłem wystarczająco dużo, ja też nie jestem wystarczająco dobry. Byłoby wspaniale, gdybym ja, przed głoszeniem kazań innym, zrobił wszystko, co zalecam innym. Nie zawsze jest to możliwe. Trzeba być zadowolonym z podejmowanych starań, mamy swój temperament, mamy też słabości. Ale kapłan, jeśli chce być kapłanem, nie może przychodzić i głosić innym, jeśli sam najpierw nie próbował przynajmniej – z podejmowanym wciąż na nowo wysiłkiem – robić tego, o co prosi innych” (Abp Albino Luciani, *Zadaniem kapłana jest służyć*. Homilia podczas święceń kapłańskich w 1968 r.).

ZAKOŃCZENIE

Kochani Chrystusowcy, niech nad waszą kapłańską służbą pośród Polonii i nie tylko czuwają słudzy Boży kard August Hlond i ks. Ignacy Posadzy. Traktujcie poważnie wasze kapłaństwo, bo kapłaństwo to nie jest fach, który można rzucić i w każdej chwili zamienić na inny. Kapłaństwo jest wieczne.

„Kto (...) chciałby Mi służyć, niech idzie za Mną” (J 12,26). Nie bójcie się podjąć tego wyzwania. Z pewnością czekają was trudności i ofiary, lecz tylko służąc będziecie szczęśliwi. Będziecie świadkami tej radości, której świat dać nie może. Będziecie żywymi płomieniami nieskończonej i wiecznej miłości; poznacie duchowe bogactwa kapłaństwa (por. św. Jan Paweł II, *Powołani do służenia na wzór Chrystusa*. Watykan - 16.10.2002). Amen.

Auxilium christianorum. 50 lat istnienia parafii (Swarzędz, parafia pw. NMP Wspomożycielki wiernych – 23.05.2024).

Dzisiaj - dnia 24 maja, we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki wiernych, patronki tutejszej parafii - obchodzimy jubileusz 50. lat jej istnienia i działalności. W 1974 r. abp Antoni Baraniak utworzył ośrodek duszpasterski. Parafię erygował w 1981 r. abp Jerzy Stroba. Kościołem parafialnym stała się wzniesiona w latach trzydziestych XX w. kaplica cmentarna, której rozbudowę rozpoczęto w 1978 r. Został on poświęcony 20 maja 2012 r. Parafia to wspólne dzieje kapłanów i wiernych, którzy wspólnie budowali ducha tego miejsca, modląc się, słuchając słowa Bożego, przyjmując sakramenty i uczestnicząc w dobrych dziełach.

Dwa tematy do rozważenia, które łączą się z dniem dzisiejszym to najpierw biblijny jubileusz, a następnie konsekwencje, jakie z niego wynikają dla tutejszej parafii pod patronatem św. Jana Chrzciciela.

1. ROK JUBILEUSZOWY

Pierwsza sprawa to jubileusz. Obchodząc dzisiejszą uroczystość 50. lecia istnienia tutejszej parafii, najpierw musimy sobie przypomnieć prawdę o biblijnym jubileuszu. Cóż to jest biblijny jubileusz i do czego on służy? Jubileusz – mówi Księga Kapłańska - to czas poświęcony Bogu i przynoszący konkretne korzyści ludziom.

W czasach Starego Testamentu takim czasem uroczystym był najpierw każdy mały jubileusz, czyli każdy co siódmy rok, każdy *rok szabatowy*. W roku szabatowym - będącym symbolem doskonałości jak doskonałe było dzieło stworzenia (Rdz 2,2) - ziemia podobnie jak człowiek miała odpocząć od obowiązku pracy. „Sześć lat będziesz obsiewał swoje pole, sześć lat będziesz obcinał swoją winnicę i będziesz zbierał jej plony, ale w siódmym roku będzie uroczysty szabat dla ziemi, szabat dla Pana. Nie będziesz wtedy obsiewał pola ani obcinał winnicy, nie będziesz żął tego, co samo wyrośnie na polu, ani nie będziesz zbierał winogron nieobciętych. To będzie rok szabatowy dla ziemi” (Kpł 25,3-5). Lekceważenie przestrzegania prawa o małym jubileuszu sprowadziło na żydów karę w postaci 70. lat niewoli babilońskiej.

Wielki jubileusz natomiast przypadał po upływie siedmiu małych jubileuszy, czyli w co pięćdziesiątym roku. Ta sama Księga Kapłańska nakazuje: „Będziecie święcić pięćdziesiąty rok [τὸ ἑτοῦς τὸ πεντηκοστὸν], oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz - każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym - nie będziecie siał, nie będziecie żąć tego,

co urośnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron” (Kpł 25,10-11). Rozpoczęcie wielkiego jubileuszu oznajmiano dęciem w róg - zwanym *jôbēl* - stąd nasze powiedzenie „czynić jubel”, czyli brać udział w hałaśliwej zabawie, przeżywać wielką radość, wielką uroczystość. Jednym z podstawowych przywilejów tego co pięćdziesiątego roku była powszechna amnestia; tj. przywrócenie wolności wszystkim żydom znajdującym się w niewoli u swoich ziomków a także oddanie im ich dziedzicznej ziemi za darmo. Nawet jeśli prawa odnoszące się do roku jubileuszowego pozostawały często tylko marzeniem a nie rzeczywistością, to z pewnością sama ich obecność zachęcała do reformy społecznej, polegającej na przywróceniu żydowskiemu niewolnikom ich pierwotnej wolności i własności. Powrót do naszej pierwotnej wolności i własności to w sensie duchowym nic innego jak powrót do pierwotnej godności dzieci Bożych, którzy z Boga się narodzili (J 1,12-13). To jest istotne przesłanie, jakie niesie z sobą rok wielkiego jubileuszu.

Ale wielki jubileusz to także zapowiedź ery mesjańskiej (Dn 9,24; Jub 1,29; 11QMelch). Do tej ery nawiązał potem Pan Jezus w swojej mowie wygłoszonej w nazaretańskiej synagodze: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). Do idei wielkiego jubileuszu odwoływał się w czasach współczesnych św. Jan Paweł II, gdy - w roku 2000 - wzywał bogate narody do darowania długów narodom biednym.

2. WSPOMNIENIE NMP WSPOMOŻENIA WIERNYCH

a. Druga sprawa to wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia wiernych. Nabożeństwo do Matki Bożej Wspomożycielki sięga początków chrześcijaństwa. Gdy tylko zaczął rozwijać się wśród wiernych kult Matki Zbawiciela, równocześnie ufność w Jej przemożną przyczynę u Syna nakazywała uciekać się do Niej we wszystkich potrzebach. Tytuł Wspomożycielki Wiernych zawiera w sobie wszystkie wezwania, w których Kościół wyrażał Najświętszej Maryi Pannie potrzeby i troski swoich dzieci.

Pierwszym, który w historii Kościoła użył słowa „Wspomożycielka” był św. Efrem, diakon i największy poeta syryjski, doktor Kościoła (+ 373). Píše on wprost, że „Maryja jest orędowniczką i wspomożycielką dla grzeszników i nieszczęśliwych”. W tym samym czasie Wspomożycielką rodzaju ludzkiego nazywa Maryję św. Grzegorz z Nazjanzu, patriarcha Konstantynopola, doktor Kościoła (+ ok. 390), kiedy pisze, że jest Ona „nieustanną i potężną Wspomożycielką”. Z treści pism doktorów Kościoła wynika, że przez słowo „Wspomożycielka” rozumieci oni wszelkie formy pomocy, jakich Matka Boża nam udziela i może udzielić.

Tak, macierzyństwo w porządku łaski jest analogią do tego, co w porządku natury charakteryzuje związek matki z dzieckiem (*Redemptoris Mater*, 45). Do istoty macierzyństwa należy, że odnosi się ono do osoby. Stanowi o nim ów jedyny i niepowtarzalny związek osób: matki z dzieckiem oraz dziecka z matką. Również wtedy, gdy ta sama niewiasta jest matką wielu dzieci, jej osobisty stosunek do każdego z nich charakteryzuje macierzyństwo w samej jego istocie. Każde bowiem z dzieci jest zrodzone w sposób jedyny i niepowtarzalny, zarówno dla matki, jak dla dziecka. Każde też w sposób jedyny i niepowtarzalny jest ogarnięte tą macierzyńską miłością, na jakiej opiera się jego wychowanie i dojrzewanie w człowieczeństwie.

Ważne jest podkreślenie tego, że Maryja stała się Wspomożycielką wiernych ze względu na swoją większą wiarę. Zauważył to - bodajże pierwszy - św. Alfons Liguori – „Ty posiadałaś większą wiarę niż wszyscy ludzie i wszyscy aniołowie. Widziałaś swego Syna w stajni w Betlejem, a wierzyłaś, że jest Stworzycielem świata. Widziałaś uciekającego przed Herodem, a nie przestałaś wierzyć, że jest Królem królów. Widziałaś, jak się rodził, a wierzyłaś, że jest wieczny. Widziałaś Go ubogim, potrzebującym pokarmu, a wierzyłaś, że jest Panem wszechświata. Widząc Go leżącego na sianie, wierzyłaś, że jest wszechmocny. Widziałaś, że nie mówił, a uwierzyłaś, że jest Mądrością nieskończoną. Widziałaś Go w czasie śmierci wzgardzonym i ukrzyżowanym, lecz chociaż w innych wiara się chwiała, Ty byłaś zawsze mocna w wierze, że On jest Bogiem...O Dziewico Najświętsza, dla zasług Twojej wielkiej wiary wyjednaj mi łaskę żywej wiary: O Pani, przymnóż nam wiary!” (św. Alfons, *Uwielbienia Maryi II*, 3, 4).

Jeżeli chodzi o liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych, to zostało ono ustanowione w 1815 r. przez Piusa VII . W roku 1814 papież ten został uwolniony z więzienia w Fontainebleau, gdzie był przetrzymywany z rozkazu Napoleona. Rok później - dziękując za opiekę Matki Bożej nad Kościołem - wprowadził to święto w diecezji rzymskiej i Państwie Kościelnym, wyznaczając jego obchód na 24 maja, czyli w rocznicę swego powrotu do Rzymu.

W sposób szczególny do rozpowszechnienia kultu Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych przyczynił się św. Jan Bosko - który w trudnych chwilach zawsze wzywał Maryję tym tytułem. „Tytuł ‘Wspomożenie chrześcijan’, przypisywany Czcigodnej Matce Zbawiciela - pisze Jan Bosko - nie jest rzeczą nową w Kościele Chrystusa, ale w tych ostatnich czasach zaczęto go używać w stosunku do Błogosławionej Dziewicy ze specjalnego względu. Obecnie do wzywania Maryi nie zmuszają nas sprawy prywatne, lecz bardzo ważne niebezpieczeństwa zagrażające wszystkim wiernym. Obecnie sam Kościół katolicki stał się przedmiotem ataków. Atakuje się jego prace, jego święte instytucje, jego głowę, jego naukę i karność. Kościół katolicki jest atakowany jako ostoja prawdy i nauczyciel wszystkich wiernych.

Dlatego, aby wyprosić od Boga szczególną pomoc w tych czasach, wszyscy katolicy na całym świecie uciekają się do Maryi jako wspólnej Matki, specjalnej Wspomożycielki rządzących i narodów katolickich.

Z całą słuszością twierdzimy, że Bóg Maryję ustanowił "Wspomożeniem chrześcijan" i że Ona zawsze okazywała się taką w nieszczęściach publicznych, szczególnie wobec ludów cierpiących i walczących za wiarę.

Niech święta Dziewica pomaga nam wszystkim, abyśmy żyli przywiązani do nauki i Kościoła, których głową jest papież, zastępca Jezusa Chrystusa, i niech wyjedna nam łaskę wytrwania w świętej służbie Bożej na ziemi, byśmy mogli dojść do Niej w królestwie chwały w niebie" (św. Jan Bosko, *Meraviglie della Madre di Dio invocare sotto il titolo di Maria Ausiliatrice*, Torino 1868)

Czcicielami NMP Wspomożenia Wiernych byli wychowankowie Salezjańskiego Oratorium świętego Jana Bosko w Poznaniu, zwani Piątką Poznańską. Podejrzewani przez gestapo o przynależność do tajnej organizacji politycznej zostali aresztowani w dniach 21 i 23 września 1940 roku, a potem więzieni w Poznaniu, Wronkach, Berlinie i Zwickau a zgilotynowani w Dreźnie dnia 24 sierpnia 1942 roku. Św. Jan Paweł II beatyfikował 13 czerwca 1999 w gronie 108 polskich męczenników. Żyli oni salezjańską duchowością i uznali za łaskę to, że ich egzekucja miała miejsce 24 sierpnia, a więc dniu, w którym – każdego miesiąca – duchowe dzieci św. Jana Bosco oddają cześć Wspomożycielce Wiernych.

„O, dzięki Najłaskawszemu Zbawcy, że nas wysłuchał - pisał jeden z nich w liście pożegnalnym - że nie wziął nas nieprzygotowanych z tego świata, lecz po pokucie, zaopatrzonych Ciałem Jezusa w dzień Maryi Wspomożenia Wiernych. Dziękujcie Bogu za Jego niepojęte miłosierdzie. Dał mi pokój...” – to słowa Edwarda Kaźmierskiego, skreślone kilka godzin przed śmiercią.

Natomiast Franciszek Kęsy, w swoim liście spod gilotyny, napisał do najbliższych: „Nadeszła chwila pożegnania się z Wami i to właśnie w dniu 24 sierpnia, w dniu Maryi W.W. (Wspomożenia Wiernych). Och, jaka to radość dla mnie, że już schodzę z tego świata i tak, jak powinien umierać każdy. Byłem właśnie przed chwilą u Spowiedzi św., za chwilę zostanę posilony Najśw. Sakramentem. Bóg dobry bierze mnie do siebie...”.

Dziś Kościół zwraca się do Odkupiciela i Jego Matki z wołaniem: „wspomagaj”! Kościół widzi bowiem Bogarodnicę po macierzyńsku obecną i uczestniczącą w licznych i złożonych sprawach, których pełne jest dzisiaj życie jednostek, rodzin i narodów. Widzi Ją jako Wspomożycielkę ludu chrześcijańskiego w nieustannej walce dobra ze złem, która nie pozwala „upaść” a w razie upadku pomaga nam „powstać” (por. *Redemptoris Mater*, 52).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec dziękujemy Panu Bogu, że ustanowił Maryję Wspomożycielką chrześcijan i prosimy, aby Ona opiekowała się ks. Szymonem Likowskim i ks. Sławomirem Kostrzewą i wszystkimi osobami tworzącymi tutejszą parafię. Ta pomoc jest nam potrzebna, abyśmy z Jej pomocą wyzwali się z niewoli grzechów i umacniali naszą więź z Bogiem. „Matko, o wspomagaj nas nieustannie w każdy czas, nieustannie w każdy czas!” Amen.

Ks. Stanisław Kostka Streich. Kapłaństwo heroiczne

Abp Stanisław Gądecki

Ks. Stanisław Kostka Streich. Kapłaństwo heroiczne. Świecenia kapłańskie
(Katedra Poznańska - 25.05.2024).

Ich Ekscelencje, Księża Biskupi,

Członkowie Prześwietnej Kapituły Katedralnej,

Księża Rektorze i Moderatorzy i Ojcowie duchowni Arcybiskupiego Seminarium
Duchownego,

Umiłowani Bracia w kapłaństwie, w szczególności Proboszczu parafii pochodzenia
i praktyk diakona Pawła,

Osoby życia konsekrowanego,

Szanowna Mamo, Rodzeństwo, Krewni i Przyjaciele tego, który ma za chwilę
przyjąć święcenia kapłańskie,

Umiłowani w Chrystusie, Bracia i Siostry, członkowie ludu kapłańskiego.

Dzień dzisiejszy jest dla nas wszystkich - zgromadzonych w pierwszej katedrze na
ziemiach polskich - dniem bardzo radosnym. Wraz z księżmi biskupami i
kapłanami naszej archidiecezji, zakonnikami i zakonnicami oraz wiernymi
świeckimi w tym dniu dziękujemy bowiem Bogu za dar Chrystusowego
kapłaństwa ustanowionego w jerozolimskim Wieczerniku (Łk 22,19; 1 Kor 11,24-
26).

Ten dzień jest przede wszystkim chwilą nadzwyczajnej radości duchowej dla
samego diakona Pawła, kandydata do święceń kapłańskich i dla całego Kościoła
Bożego, który żyje w Poznaniu.

W takim momencie rozważamy dwie sprawy: najpierw orędzie dzisiejszej
Ewangelii, a następnie temat heroicznego kapłaństwa, jakiego domaga się dzisiaj
Kościół od kapłanów, a którego przykładem jest dla nas ks. Stanisław Kostka
Streich.

1. DZIECI (Mk 10,13-16)

Pierwsza sprawa to dzisiejsza Ewangelia: „Przynosili Jezusowi dzieci [παιδια],
żeby ich dotknął; lecz uczniowie szorstko zabraniali [επετιμων] im tego.

A Jezus, widząc to, oburzył się i rzekł do nich: 'Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę, powiadam wam: Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego'.

I biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce [τιθεις τας χειρας επ αυτα] i błogosławił [ηυλογει] je" (Mk 10,13-16).

Inna podobna scena pokazuje Jezusa biorącego dziecko i stawiającego je za przykład swoim uczniom, gdy ci spierali się o to, kto jest wśród nich największy: „*Bo kto się uniża jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim*” (Mt 18,4).

Małe, słabe, zależne we wszystkim od opieki rodziców dzieci są znakiem, że nadeszło królestwo Boże. Jezus utożsamia się z nimi i mówi: „*Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie Mnie przyjmuje, lecz Tego, który Mnie posłał*” (Mk 9,37).

Zbawiciel jest najważniejszym obrońcą dzieci wobec tych, którzy je źle traktują, chociażby nawet przez swój zły przykład: „Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza” (Mt 18,6).

Pamiętamy jednocześnie, że - według Księgi Kapłańskiej - dzieciństwo rozpoczynało się wówczas w wieku jednego miesiąca a kończyło w wieku lat pięciu. Do młodzieży natomiast zaliczano osoby w wieku od pięciu do dwudziestu lat (Kpł 27,3-6).

b. W całej Ewangelii nie wspomina się żadnej innej grupy społecznej - poza dziećmi - która nie byłaby dopuszczona przez uczniów do Jezusa. Nie spotkało to ani tłumów, ani grzeszników, ani ludzi potencjalnie niebezpiecznych, tylko małe dzieci. Dlaczego? Prawdopodobnie dlatego, że uczniowie traktowali dzieci jako mało znaczące dla misji Jezusa; jako przeszkody w zajmowaniu się sprawami ważniejszymi. Zdaniem uczniów dzieci nie były na tyle ważne, by Jezus poświęcał im swój czas i swoją energię.

Pan Jezus - w przeciwieństwie do uczniów - brał dzieci w objęcia i błogosławił je. Być może czynił to ze względu na pewną anielskość okresu dziecięcego. Dzieci są bowiem niewinne, nie czynią zła w sposób świadomy. Nie są jeszcze zdolne do używania wolnej woli i nie ponoszą odpowiedzialności za popełnione przez siebie zło. Charakteryzują się prostotą myślenia: „Dziecko nie martwi się tym, czym my, na przykład stratą pieniędzy i podobnymi rzeczami. Z kolei nie cieszy się ono tym, czym my, a więc rzeczami przemijającymi” (św. Jan Chryzostom, *Homilie na Ewangelię św. Mateusza* 62,4). Dlatego „Aniołowie ich w niebie widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 18,10).

Pan Jezus podkreśla przede wszystkim ich małość - w opozycji do „wielkości” tego świata. I nie idzie tutaj tylko o małość rozumianą w sensie wiekowym, ale o kategorię duchową. Dziecko - żyjąc z łaski drugiego człowieka - jest symbolem całkowitej zależności, podobnej do tej, jaka cechowała Syna w stosunku do Ojca niebieskiego.

Momentem przełomowym są słowa Zbawiciela: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże”. Ta scena jest jednocześnie ziemską i niebiańską. Jest ona objawieniem tego, jak ma wyglądać na ziemi Królestwo niebieskie i odzwierciedlenie tego, jakie będzie królestwo, które nadejdzie dla tych, którzy na ziemi zachowywali się wobec Boga jak dzieci.

To niewiarygodne, żeby ktoś - znając te słowa - mógł być przeciwnikiem chrztu niemowląt. Odmowa udzielenia chrztu niemowlętom bierze się ze świeckiego ducha indywidualizmu, nie rozumiejącego, że już małe dzieci mogą być realnie zanurzone w atmosferze wiary jaką żyje wspólnota. Z prawa małych dzieci do Boga wynika ich prawo do religijnego wychowania i religijnej atmosfery w ich domu. Dzieciom należy się to, żeby zostały wprowadzone w modlitwę i spotykały się z codziennym świadectwem wiary dorosłych (por. o. *Jacek Salij OP*).

„Kiedy jacyś ludzie - mówi św. Augustyn - którzy są już w wieku dorosłym i są zdolni do podjęcia decyzji wolnej woli, a chcą przyjąć sakramenty święte, nie mogą rozpocząć nowego życia bez odpokutowania za dawne swoje życie. Jedyne dzieci, gdy są chrzczone, są zwolnione z tego rodzaju pokuty; i tak zresztą nie są jeszcze zdolne do używania wolnej woli. Wiara jednak tych, którzy przynoszą je do chrztu, pomaga im w uświęceniu i odpuszczeniu grzechu pierworodnego. Tak więc nawet jeśli by przejęły od rodziców, z których się narodziły, jakiejkolwiek skłonności do zła, mogą zostać z nich oczyszczeni przez pytania skierowane do rodziców i ich odpowiedzi” (Augustyn, *Kazanie 35,2*).

„Jeśli jednak tym, którzy dopuścili się najcięższych win i wiele poprzednio przeciw Bogu popełnili grzechów, o ile potem uwierzyli, nie odmawia się chrztu i łaski, o ile bardziej nie należy przeszkadzać nowo narodzonemu dziecku, które nie popełniło żadnego grzechu, lecz tylko przy pierwszym swoim narodzeniu zostało dotknięte zarazą dawnej śmierci, ponieważ jak Adam, zostało urodzone w ciełe. Z tego już względu łatwiej może otrzymać przebaczenie grzechów, że obciążają je nie własne, lecz cudze grzechy. Toteż najdroższy bracie, postanowiliśmy na naszym Synodzie, że nie można komukolwiek odmawiać chrztu i łaski Boga, który dla wszystkich jest miłosierny, dobry i łaskawy” - dodaje Cyprian z Kartaginy (*List 64,5-6*).

2. KS. STREICH

Druga sprawa to beatyfikacja - pochodzącego z Bydgoszczy - księdza Stanisława Kostki Streicha. Pięć i pół roku temu rozpoczęliśmy jego proces beatyfikacyjny na etapie diecezjalnym a teraz - dnia 23 maja br. - Papież Franciszek otworzył drogę do jego beatyfikacji.

Kim był ks. Stanisław Streich? Urodził się on dnia 27 sierpnia 1902 roku w Bydgoszczy jako pierwszy z trzech synów Franciszka, urzędnika zakładu ubezpieczeń i Władysławy z domu Birzyńskiej. Ochrzczono go w bydgoskim kościele farnym pw. świętych Marcina i Mikołaja dnia 30 września tegoż roku.

Po ukończeniu trzech lat nauki w szkole powszechnej, podjął naukę w ośmioletnim gimnazjum humanistycznym, a po jej zakończeniu (15.05.1920 roku) rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie i Poznaniu. A następnie - po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych - otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kardynała Edmunda Dalbora, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego w dniu 6 czerwca 1925 roku. Mszę prymicyjną odprawił w Bydgoszczy w kościele Serca Jezusa, gdzie proboszczem był wówczas błogosławiony ks. Narcyz Putz.

Po święceniach studiował - w latach 1925-1927 - filozofię klasyczną na Uniwersytecie Poznańskim, będąc jednocześnie kapelanem i prefektem gimnazjum Sióstr Urszulanek a także Miejskiej Szkoły Handlowej. Dnia 1 października 1927 został wikariuszem przy parafii św. Floriana w Poznaniu. W kwietniu 1928 roku mianowano go nauczycielem religii w państwowym seminarium nauczycielskim w Koźminie. Potem - dnia 1 lipca 1929 r. - podjął obowiązki wikariuszowskie w parafii Bożego Ciała w Poznaniu a od dnia 1 stycznia 1932 - w parafii św. Marcina w Poznaniu. Szerokie rzesze ówczesnych mieszkańców Poznania zachowały we wdzięcznej pamięci tego spokojnego, pracowitego i pobożnego kapłana, zawsze uśmiechniętego, uprzejmego i uczynnego.

W wieku 31. lat - dnia 1 lipca 1933 r. - został proboszczem w Żabikowie, do którego należała wówczas miejscowość Luboń. Władza duchowna powierzyła mu trudną placówkę. W parafii rosły szeregi bezrobotnych, do których skierowała się agitacja tworzącej się tam partii komunistycznej. O skutkach tych działań tak wypowiadał się wówczas Wojciech Korfanty: „Wszystkie te ruchy pogańskie i bezbożnicze odznaczają się dzikim wprost fanatyzmem, brakiem tolerancji i niebывалą wprost żądzą prześladowania innych a przede wszystkim chrześcijańskich przekonań. A zwolennicy każdego z tych ruchów uważają się za wybrany naród, który ma do spełnienia nadzwyczajne posłannictwo w świecie. Ruchy te są źródłem głównym anarchii duchowej i ekonomicznej świata, więcej - zagrażają kulturze. A ponieważ wszystkie odznaczają się zaborczością polityczną, stanowią największe niebezpieczeństwo dla pokoju światowego” (W. Korfanty, *Naród – Państwo – Kościół*, Katowice 2016, s. 282). Bogu tylko wiadomo, ile ks. Stanisław wówczas się wycierpiał, będąc w stanie tylko częściowo - z uzebranych funduszy - zaradzić biedzie swoich parafian. Było to dla

niego ciężkie doświadczenie, które znosił bez skargi, pracując z prawdziwie apostołską gorliwością.

W międzyczasie pojawił się nowy problem. Mieszkańcy Lubonia - którzy liczba powiększyła się do kilka tysięcy - domagali się własnego kościoła i parafii. W odpowiedzi na to władza duchowna zleciła ks. Stanisławowi budowę nowej świątyni (27.05.1935). On podjął się tego zadania i jego staraniem została wzniesiona lewa nawa kościoła, urządzona w formie prowizorycznej kaplicy. W ciągu trzech lat młody proboszcz zorganizował niemal od podstaw życie parafialne, dokonując zjednoczenia wiernych i nadając im kierunek duchowego rozwoju. Był ofiarnym pasterzem, szukającym przede wszystkim ludzi oddalonych od Boga, których zagubienie napawało go bólem.

W ostatnich 12 miesiącach swego pasterzowania ks. Streich żył w ciągłym napięciu. W kwietniu włamano się do kościoła i uszkodzono tabernakulum. W sierpniu napadnięto stróża pilnującego kościół. W październiku nieznani sprawcy obrzucili księdza kamieniami. W tym samym miesiącu napisał swój testament. Przez cały 1937 rok otrzymywał sporo anonimowych listów, w których obelżywymi słowami zapowiadano jego rychłą śmierć. On sam dużo się modlił, aby Bóg pozwolił mu dokonać jakiegoś czynu heroicznego, by mógł zasłużyć na świętość (por. ks. W. Mueller, *Błogosławiona krew – męczeństwo Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha*, Poznań 2017, s. 109-110). „Na co się poświęcałem, to muszę wykonać”.

Tydzień przed swoją śmiercią - dnia 20 lutego 1938 - jego przyszły zabójca Włodzimierz Nowak, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej - Lewica, prześlaknięty nienawiścią do wiary, miał podejść do konfesjonału i bez przeżegnania się i przyklęknienia pochylić się do krat konfesjonału i bardzo krótko coś księdzu powiedzieć. Z późniejszego zmienionego i przygnębionego zachowania ks. Streicha wnioskowano, że prawdopodobnie właśnie wtedy dowiedział się on o postanowieniu zabicia go.

Potem - 27 lutego 1938 roku o godz. 9.30 - zasiadł jak zwykle w konfesjonale, aby słuchać spowiedzi a potem rozpoczął Mszę Świętą szkolną dla dzieci. Podczas odprawiania Mszy św. nagle na jego drodze pojawił się Nowak - siedzący wcześniej na stopniach ambony - który trzykrotnie strzelił do księdza. Oprawca oddał pierwszy strzał w twarz kapłana, dwa następne w plecy, gdy ten leżał już na podłodze kościoła. Jedna z kul utkwiała w niesionym przez księdza ewangeliarzu. Potem wbiegł na ambonę z okrzykiem: „Niech żyje komunizm!”

W czwartek - dnia 3 marca o godz. 10.00 - rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe przy udziale ponad 20 tys. osób. Przewodniczył im bp Walenty Dymek. Kaznodzieja pogrzebowy, ks. Stefan Kaczorowski powiedział wówczas: „Nie uprzedzając opinii Kościoła św., jesteśmy wszyscy w sercach naszych głęboko przeświadczeni, że śmierć twoja była naprawdę męczeńską! Za kilka dni odbędzie

się kanonizacja naszego rodaka, kapłana - męczennika bł. Andrzeja Boboli. Wszak ta sama wschodnia nienawiść do Boga, która jego pozbawiła życia, podniosła także rękę na Ciebie!” Kosztem tej ofiary Luboń pogłębił swój katolicyzm.

Ofiara życia księdza Streicha - zbiegająca się w czasie z męczeństwem tysięcy chrześcijan w Rosji, na Ukrainie i Białorusi, w Hiszpanii i Meksyku - stanowiła zapowiedź bliskiej agresji na cywilizację europejską, której dopuszczają się wkrótce dwa sprzymierzone ze sobą totalitaryzmy; narodowy i międzynarodowy socjalizm.

Tak, męczeństwo to wspaniały znak świętości Kościoła. Chociaż stosunkowo niewielu jest powołanych do złożenia tej najwyższej ofiary, to jednak dla wszystkich istnieje „obowiązek świadectwa, które wszyscy chrześcijanie powinni być gotowi składać każdego dnia, nawet za cenę cierpień i wielkich ofiar” (por. *Veritatis splendor*, 93). Potrzeba niekiedy heroicznego wysiłku, by nie poddać się - także w życiu codziennym - wobec trudności; nie iść na kompromis i żyć Ewangelią bez jej zniekształcania.

Drogi Pawle, kandydacie do święceń kapłańskich. Pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na moc Bożą, że nigdy nie będziesz osamotniony w twoim działaniu! Chrystus, który powołał cię do udziału w swojej misji, wspomóż cię swoją łaską, abyś mógł z całym zaufaniem poświęcić się posłudze kapłańskiej. Bądź - podobnie jak ks. Streich - człowiekiem wiary i modlitwy. Rozwijaj w sobie ducha kapłańskiego braterstwa z myślą o zespołowej pracy pasterskiej. Zgodnie ze swoim pasterskim powołaniem zajmij się przede wszystkim posługą duchową wśród powierzonych tobie wiernych, aby prowadzić ich ku Temu, którego kapłaństwo jest jedyne i nieprzemijające.

ZAKOŃCZENIE

Drodzy uczestnicy tej świętej liturgii - przede wszystkim rodzino, krewni i przyjaciele Pawła - otoczmy go teraz naszą solidarną modlitwą.

O Panie, daj mu serce wielkie, otwarte na Twoje zamysły i zamknięte na wszelkie ciasne ambicje, na wszelkie małostkowe współzawodnictwo międzyludzkie. Serce wielkie, zdolne równać się z Twoim i zdolne pomieścić w sobie rozpiętość Kościoła, rozpiętość światła, zdolne wszystkich kochać, wszystkim służyć, być rzecznikiem wszystkich. Ponadto, o Panie, daj mu serce mocne, chętne i gotowe stawić czoła wszelkim trudnościom, wszelkim pokusom, wszelkim słabościom, wszelkiemu znudzeniu, wszelkiemu zmęczeniu, serce potrafiące wytrwale, cierpliwie i bohatersko służyć tajemnicy, którą Ty powierzasz tym synom Twoim, których utożsamieś z sobą. W końcu, o Panie, daj serce zdolne do prawdziwej miłości, to znaczy zdolne rozumieć, akceptować, służyć i poświęcać się, zdolne być szczęśliwym, pulsującym Twoimi uczuciami i Twoimi myślami (z modlitwy Pawła VI). Amen.

Eucharystia włącza do uczestnictwa we wspólnocie Kościoła

Abp Stanisław Gądecki

Eucharystia włącza do uczestnictwa we wspólnocie Kościoła. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac katedralny – 30.05.2024).

Eucharystia zajmuje centralne miejsce, jest ona sercem Kościoła i świata. Doświadczamy tego szczególnie w dzień Bożego Ciała, gdy - zapatrzeni w Najświętszy Sakrament - idziemy ulicami naszych miast i osiedli, przemierzając drogę pomiędzy czterema ołtarzami. W obliczu tej tajemnicy ogarnia nas „eucharystyczne zdumienie”; wielkie i pełne wdzięczności zdumienie w obliczu sakramentu, w którym Chrystus skoncentrował na zawsze całą swoją tajemnicę miłości.

W takiej chwili pragniemy rozważyć trzy tematy a mianowicie przymierze, temat włączania we wspólnotę Kościoła i przykład męczennika, ks. Streicha, człowieka, który był ściśle włączony we wspólnotę Kościoła.

1. PRZYMIERZE

Pierwszy temat to przymierze.

a. krew przymierza

Scena przedstawiona w pierwszym czytaniu z Księgi Wyjścia (Wj 24,3-8) dotyczy zawarcia przymierza między Bogiem a Jego ludem na Synaju.

„Mojżesz wrócił z góry Synaj i obwieścił ludowi wszystkie słowa Pana i wszystkie Jego polecenia. Wtedy cały lud odpowiedział jednogłośnie: ‘Wszystkie słowa, jakie powiedział Pan, wypełnimy’. Spisał więc Mojżesz wszystkie słowa Pana.

Nazajutrz wcześniej rano zbudował ołtarz u stóp góry i postawił dwanaście stel, stosownie do liczby dwunastu szczepów Izraela. Potem polecił młodzieńcom izraelskim złożyć Panu ofiarę całopalną i ofiarę biesiadną z cielców. Mojżesz zaś wziął połowę krwi i wlał ją do czar, a drugą połowę krwi skropił ołtarz.

Wtedy wziął Księgę Przymierza i czytał ją głośno ludowi. I oświadczyli: ‘Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy i będziemy posłuszni’. Mojżesz wziął krew i pokropił nią lud, mówiąc: ‘Oto krew przymierza, które Pan zawarł z wami na podstawie wszystkich tych słów’”.

Mojżesz kropi krwią kamienie, które symbolizują lud Izraela oraz ołtarz symbolizujący Boga. Odtąd obie strony zobowiązują się do przestrzegania zawartej umowy. Bóg ma się opiekować swoim ludem, lud w zamian za to ma zachowywać Boże prawo. Całe dalsze dzieje Izraela zostaną wpisane w ten właśnie schemat.

Gdy Izrael zachowa przymierze, sprawy pójdą w dobrym kierunku, jeśli zlekceważy przymierze, Bóg napomni swój lud, dopuszczając na niego różne nieszczęścia.

Ta scena jest zapowiedzią Nowego Przymierza zawartego z Chrystusem.

b. krew nowego przymierza

Ewangelista Marek (Mk 14,12-16.22-26) z kolei rozwija dawną scenę zawarcia Starego Przymierza i przechodzi do opisu zawarcia Nowego Przymierza (por. Mt 26,26-29; por. I Kor 11,23-25; Łk 22,15-20).

„A gdy jedli, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał i dał im, mówiąc: ‘Bierzcie, to jest Ciało moje’. Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im, i pili z niego wszyscy. I rzekł do nich: ‘To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana. Zaprawdę, powiadam wam: Odtąd nie będę już pił napoju z owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić będę go nowy w królestwie Bożym’”.

Markowy opis łączy chleb i wino spożywane podczas ostatniej Wieczerzy Jezusa i z uczniami.

Rozdając pobłogosławiony wcześniej chleb Jezus mówi „Bierzcie, to jest Ciało moje”. Wprawdzie Jezus nie dopowiada słowa „jedzcie”, ale to się rozumie samo przez się. Po to im podawał chleb, ażeby jedli.

Podając uczniom z rąk do rąk jeden kielich czerwonego wina mówi: „To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana”. Słowa te nawiązują do zawarcia przez Mojżesza i lud Starego Przymierza (Wj 24,8). Jednakże - podczas Ostatniej Wieczerzy - kielich nie oznaczał krwi w sensie dosłownym, bo żydowskie prawo i obyczaje sprzeciwiały się picciu krwi jakiegokolwiek stworzenia - szczególnie zaś ludzkiej krwi.

Określenie „za wielu” jest aluzją do Izajaszowego tekstu o Cierpiącym Słudze (Iz 53,12) i oznacza nie za kilku, ale „za wszystkich”. Ale jest tu oczywiście coś więcej. Jezus zawiera Nowe Przymierze nie z tylko z narodem wybranym, ale właśnie z „wieloma”, czyli z członkami wszystkich narodów, którzy uwierzą w Jezusa.

c. pośrednik nowego przymierza (Hbr 9,11-15)

Wreszcie autor listu do Hebrajczyków wskazuje na różnice między Starym a Nowym Przymierzem. Na podstawie Starego kapłan wchodził do świątyni, by jako przebłaganie za grzechy ofiarować Bogu krew zwierząt. Jezus natomiast przez śmierć na krzyżu zawarł Nowe Przymierze między Bogiem a ludźmi. Nie składa w ofierze krwi zwierząt, ale swoją własną krew. Nie wnosi krwi do żadnej ziemskiej

świątyni, ale do samego nieba. I nie musi tej ofiary codziennie powtarzać, ale złożył ją tylko raz, i to wystarczy.

„...o ile bardziej **krew Chrystusa**, który przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie jako nieskalaną ofiarę, oczyści wasze sumienia z martwych uczynków [την συνειδησιν υμων απο νεκρων εργαων], abyście służyć [το λατρευειν] mogli Bogu żywemu.

I dlatego jest **pośrednikiem** Nowego Przymierza [διαθηκης καινης μεσιτης], ażeby przez śmierć, poniesioną dla odkupienia przestępstw popełnionych za pierwszego przymierza, ci, którzy są wezwani do wiecznego dziedzictwa, dostąpili spełnienia obietnicy”.

Przez to wszystkim wysłużył odpuszczenie grzechów. Skutkiem ofiary Chrystusa dokonało się oczyszczenie naszych sumień z „martwych uczynków”, czyli z grzechów (Ps 130,7-8). Na mocy woli Chrystusa zostaliśmy uświęceni - przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa - raz na zawsze (Hbr 10,10). Wszystko to przeżywamy podczas każdej Eucharystii.

2. EUCHARYSTIA WŁACZA W ŻYCIE KOŚCIOŁA

Drugi temat to Eucharystia, która włącza nas w uczestnictwo w życiu Kościoła.

a. Zazwyczaj jesteśmy przyzwyczajeni do tego, by za sakrament włączający nas w życie Kościoła uważać chrzest. Od momentu chrztu jesteśmy bowiem włączeni w jeden Kościół Chrystusowy (Ga 3,28; 1 Kor 12,13; Ef 4,4). Chrzest to podstawowy sakrament w życiu chrześcijanina, który jest warunkiem przyjmowania innych sakramentów. W starożytności chrześcijańskiej chrzest był najważniejszym momentem w życiu człowieka. Przyjęcie tego sakramentu wymagało długiego - niekiedy trzyletniego czasu przygotowania - zwanego katechumenatem. Przez chrzest człowiek stawał się chrześcijaninem, co wymagało całkowitej przemiany jego życia. Jeśli kandydat nie wykazywał woli nawrócenia, nie mógł być ochrzczony. Warunkiem przyjęcia sakramentu chrztu była bowiem dojrzała wiara.

b. Ale w tegorocznym ogólnopolskim programie duszpasterskim słyszymy, że również Eucharystia włącza nas we wspólnotę, włącza w *communio* Kościoła. Jak to rozumieć? Najpierw trzeba wyjaśnić słowo „komunia”. Jako katolicy jesteśmy przyzwyczajeni do zwrotu „idę do Komunii” albo „przyjmuję Komunię” podczas Mszy świętej. Lecz pojęcie „komunia” (κοινωνια) ma w Nowym Testamencie wiele znaczeń.

Głosząc królestwo Boże, Jezus „ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; aby uciśnionych odsyłał wolnych” (Łk 4,16-20). Dzięki swym słowom i uczynom stworzył mesjańską wspólnotę - komunię -

uczniów, którzy doświadczyli przybliżenia się królestwa Bożego w osobie Jezusa. W Ewangelii według świętego Jana przytoczona jest modlitwa Jezusa, którą wypowiedział On w noc przed swoją śmiercią, a która zdaje się najlepiej streszczać Jego misję: „Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, by świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś” (J 17,21). Życie w tej wspólnocie miało być udziałem w prawdziwym życiu Boga.

Po swojej śmierci Zmartwychwstały Chrystus odrodził swoją wspólnotę. „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,42). Podobnie jak w czasie życia ziemskiego Jezusa, tak i po Zmartwychwstaniu żaden z ochrzczonych nie jest sam. Wszyscy dzięki licznym więzom - a przede wszystkim dzięki Eucharystii - stanowią jedno z Chrystusem i z sobą nawzajem (por. *Eucharystia: komunia z Chrystusem oraz między nami*. Teologiczne i pastoralne refleksje przygotowawcze do 50. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Irlandii, 10-17 czerwca 2012, p. 9).

Dzięki temu w każdej celebracji eucharystycznej, w każdej Mszy świętej mieści się cały Kościół, niebo i ziemia, Bóg i ludzie. We Mszy świętej przekraczane są nie tylko granice polityczne lub społeczne, ale również te, które dzielą niebo i ziemię. Eucharystia jest katolicka, co po grecku oznacza powszechna. Ma ona wymiar wszystkiego, dlatego że w niej jest Bóg i z Nim jesteśmy my wszyscy, w jedności z Papieżem, z biskupami, z wiernymi wszystkich czasów i miejsc.

Tę prawdę wyrażają w prosty sposób słowa św. Josemaría: „Gdy odprowadzam Mszę z całym ludem Bożym, jestem również z tymi, którzy jeszcze nie przybliżyli się do Pana, z tymi, którzy są daleko i jeszcze nie należą do Jego stada; ich również mam w swoim sercu. I czuję się otoczony przez wszystkie ptaki, które latają i przecinają błękit nieba, niektóre wznoszą się tak wysoko, że aż zaglądają w twarz słońcu. Czuję się także otoczony przez wszystkie zwierzęta znajdujące się na ziemi: rozumne, jak my, ludzie i nierozumne — te, które przemierzają powierzchnię ziemi albo zamieszkują ukryte wnętrza świata” (por. św. Josemaría, słowa wypowiedziane na spotkaniu rodzinnym, 22 maja 1970).

Nie można spodziewać się czynnego uczestnictwa w liturgii eucharystycznej u wiernego, który przystępuje do niej w sposób płytki, bez stawiania sobie pytań dotyczących własnego życia, bez rachunku sumienia. Takiej wewnętrznej dyspozycji sprzyja natomiast skupienie i cisza, przynajmniej przez chwilę przed rozpoczęciem liturgii, post i - jeśli to potrzebne - spowiedź sakramentalna. Dopiero serce pojednane z Bogiem uzdalnia nas do prawdziwego i pełnego uczestnictwa w Eucharystii. Owocne uczestnictwo w niej nie pojawi się też, jeśli nie staramy się uczestniczyć czynnie w całości życia kościelnego, w czym mieści się także nasze zaangażowanie misyjne, polegające na wprowadzaniu miłości Chrystusa w życie społeczne.

W tym momencie warto przypomnieć sobie słowa modlitwy przypisywanej świętej Teresie z Avila: „Chrystus nie ma teraz swego ciała tylko twoje, nie ma stóp, tylko twoje. Przez twoje oczy przemawia do świata Chrystusowe współczucie. Posługując się twoimi stopami, przemierza świat, dobrze czyniąc. Twoimi rękami nam teraz błogosławi”.

3. KS. STANISŁAW STREICH

Trzeci temat to osoba - pochodzącego z Bydgoszczy - księdza Stanisława Kostki Streicha, wiernego ucznia Eucharystii.

Pięć i pół roku temu rozpoczęliśmy jego proces beatyfikacyjny na etapie diecezjalnym. A teraz - podczas audiencji udzielonej 23 maja 2024 r. prefektowi Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych kard. Marcello Semeraro - Ojciec Święty Franciszek zezwolił na promulgowanie dekretu potwierdzającego męczeństwo (*Decretum super martyrio*) Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha. Otwiera to drogę do jego beatyfikacji, która najprawdopodobniej odbędzie się w Poznaniu w przyszłym, 2025 roku.

a. Kim był ks. Stanisław Streich? Był to kapłan zamordowany z pobudek religijnych 27 lutego 1938 r. podczas mszy św. dla dzieci w kościele parafialnym w Luboniu k. Poznania.

Urodził się on dnia 27 sierpnia 1902 roku w Bydgoszczy jako pierwszy z trzech synów Franciszka, urzędnika zakładu ubezpieczeń i Władysławy z domu Birzyńskiej. Ochrzczono go w bydgoskim kościele farnym pw. świętych Marcina i Mikołaja dnia 30 września tegoż roku.

Po ukończeniu trzech lat nauki w szkole powszechnej, podjął naukę w ośmioletnim gimnazjum humanistycznym, a po jej zakończeniu (15.05.1920 roku) rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie i Poznaniu. A następnie - po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych - otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Stanisława Łukomskiego w dniu 6 czerwca 1925 roku. Mszę prymicyjną odprawił w Bydgoszczy w kościele Serca Jezusa, gdzie proboszczem był wówczas błogosławiony ks. Narcyz Putz.

Po święceniach studiował - w latach 1925-1927 - filozofię klasyczną na Uniwersytecie Poznańskim, będąc jednocześnie kapelanem i prefektem gimnazjum Sióstr Urszulanek, a także Miejskiej Szkoły Handlowej. Dnia 1 października 1927 został wikariuszem przy parafii pw. św. Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana w Poznaniu. W kwietniu 1928 roku mianowano go nauczycielem religii w państwowym seminarium nauczycielskim w Koźminie. Potem - dnia 1 lipca 1929 r. - podjął obowiązki wikariuszowskie w parafii Bożego Ciała w Poznaniu, a od dnia 1 stycznia 1932 - w parafii św. Marcina w Poznaniu. Szerokie rzesze ówczesnych mieszkańców Poznania zachowały we wdzięcznej pamięci tego spokojnego,

pracowitego i pobożnego kapłana, zawsze uśmiechniętego, uprzejmego i uczynnego.

b. W wieku 31 lat - dnia 1 lipca 1933 r. - został proboszczem w Żabikowie, do którego należała wówczas miejscowość Luboń. Sam zgłosił się do pracy na tej trudnej placówce. W parafii rosły szeregi bezrobotnych, do których skierowała się agitacja tworzącej się tam partii komunistycznej. O skutkach tych działań tak wypowiadał się wówczas Wojciech Korfanty: „Wszystkie te ruchy pogańskie i bezbożnicze odznaczają się dzikim wprost fanatyzmem, brakiem tolerancji i niebywałą wprost żądzą prześladowania innych a przede wszystkim chrześcijańskich przekonań. A zwolennicy każdego z tych ruchów uważają się za wybrany naród, który ma do spełnienia nadzwyczajne posłannictwo w świecie. Ruchy te są źródłem głównym anarchii duchowej i ekonomicznej świata, więcej - zagrażają kulturze. A ponieważ wszystkie odznaczają się zaborczością polityczną, stanowią największe niebezpieczeństwo dla pokoju światowego” (W. Korfanty, *Naród – Państwo – Kościół*, Katowice 2016, s. 282). Bogu tylko wiadomo, ile ks. Stanisław wówczas się wycierpiał, będąc w stanie tylko częściowo - z użebranych funduszy - zaradzić biedzie swoich parafian. Było to dla niego ciężkie doświadczenie, które znosił bez skargi, pracując z prawdziwie apostołską gorliwością.

W międzyczasie pojawił się nowy problem. Mieszkańcy Lubonia - którzy liczba powiększyła się do kilka tysięcy - domagali się własnego kościoła i parafii. W odpowiedzi na to władza duchowna zleciła ks. Stanisławowi budowę nowej świątyni (27.05.1935). On podjął się tego zadania i jego staraniem została wzniesiona lewa nawa kościoła, urządzona w formie prowizorycznej kaplicy. W ciągu trzech lat młody proboszcz zorganizował niemal od podstaw życie parafialne, dokonując zjednoczenia wiernych i nadając im kierunek duchowego rozwoju. Był ofiarnym pasterzem, szukającym przede wszystkim ludzi oddalonych od Boga, których zagubienie napawało go bólem.

W ostatnich 12 miesiącach swego pasterzowania ks. Streich żył w ciągłym napięciu. W kwietniu włamano się do kościoła i uszkodzono tabernakulum. W sierpniu napadnięto stróża pilnującego kościół. W październiku nieznani sprawcy obrzucili księdza kamieniami. W tym samym miesiącu napisał swój testament. Przez cały 1937 rok otrzymywał sporo anonimowych listów, w których obelżywymi słowami zapowiadano jego rychłą śmierć. On sam dużo się modlił, aby Bóg pozwolił mu dokonać jakiegoś czynu heroicznego, by mógł zasłużyć na świętość (por. ks. W. Mueller, *Błogosławiona krew – męczeństwo Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha*, Poznań 2017, s. 109-110). „Na co się poświęcałem, to muszę wykonać”.

Tydzień przed swoją śmiercią - dnia 20 lutego 1938 - jego przyszły zabójca Wawrzyniec Nowak, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej - Lewica, przesiąknięty nienawiścią do wiary, miał podejść do konfesjonału i bez

przeżegnania się i przyklęknięcia pochylić się do kratek konfesjonału i bardzo krótko coś księdzu powiedzieć. Z późniejszego przygnębionego zachowania ks. Streicha wnioskowano, że prawdopodobnie właśnie wtedy dowiedział się on o postanowieniu zabicia go.

Potem - 27 lutego 1938 roku o godz. 9.30 - zasiadł jak zwykle w konfesjonale, aby słuchać spowiedzi a potem rozpoczął Mszę Świętą szkolną dla dzieci. Podczas odprawiania Mszy św. nagle na jego drodze pojawił się Nowak - siedzący wcześniej na stopniach ambony - który dwukrotnie strzelił do księdza: trafił go w twarz, druga kula utkwiała w niesionym przez niego ewangeliarzu. Ksiądz Stanisław upadł, a morderca zbliżył się i oddał jeszcze dwa strzały w jego plecy. Potem wbiegł na ambonę z okrzykiem: „Niech żyje komunizm!”

c. W czwartek po Popielcu - dnia 3 marca o godz. 10.00 - rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe przy udziale ponad 20 tys. Osób zgromadzonych z Wielkopolski i spoza jej granic. Przewodniczył im bp Walenty Dymek. Kaznodzieja pogrzebowy, ks. Stefan Kaczorowski powiedział wówczas: „Nie uprzedzając opinii Kościoła św., jesteśmy wszyscy w sercach naszych głęboko przeświadczeni, że śmierć twoja była naprawdę męczeńską! Za kilka dni odbędzie się kanonizacja naszego rodaka, kapłana - męczennika bł. Andrzeja Boboli. Wszak ta sama wschodnia nienawiść do Boga, która jego pozbawiła życia, podniosła także rękę na Ciebie!” Kosztem tej ofiary Luboń pogłębił swój katolicyzm.

Ofiara życia księdza Streicha - zbiegająca się w czasie z męczeństwem tysięcy chrześcijan w Rosji, na Ukrainie i Białorusi, w Hiszpanii i Meksyku - stanowiła zapowiedź bliskiej agresji na cywilizację europejską, której dopuszczają się wkrótce dwa sprzymierzone ze sobą totalitaryzmy; narodowy i międzynarodowy socjalizm.

Tak, męczeństwo to wspaniały znak świętości Kościoła. Chociaż stosunkowo niewielu jest powołanych do złożenia tej najwyższej ofiary, to jednak dla wszystkich istnieje „obowiązek świadectwa, które wszyscy chrześcijanie powinni być gotowi składać każdego dnia, nawet za cenę cierpień i wielkich ofiar” (por. *Veritatis splendor*, 93). Niekiedy potrzeba heroicznego wysiłku, by nie poddać się - w życiu codziennym - wobec trudności; by nie iść na kompromis i żyć Ewangelią bez jej zniekształcania.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się:

O Miłości nieskończona, Jezu, Zbawicielu nasz.

Ty, coś dla nas w mękach skonał, żywy w Eucharystii trwasz.

Ty w postaciach chleba, wina męki nam przybliżasz trud,

choć nie widać Cię oczyma, w twą obecność wierzy lud.

Skarby łaski nam otwierasz, byśmy Twoją drogą szli.

Spraw, niech łączy miłość szczerą tych, co zaufali Ci.

Jedną tworzysz z nas wspólnotę, w jedno ciało łączysz nas,

*w naszych sercach wzbudź tęsknotę, by żyć z Tobą w wieczny czas. **Amen.***

Twemu Sercu cześć składamy

Abp Stanisław Gądecki

Twemu Sercu cześć składamy. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. NSPJ i św. Floriana - 7.06.2024).

Stara legenda mówi, iż pewien rolnik podczas uprawy ziemi znalazł monetę, na której widniały dwa słowa: „Bóg jest...”. Reszta napisu była zniszczona przez rdzę. Gdy tę monetę wziął do ręki Grek, po dłuższym zastanowieniu uzupełnił napis w następujący sposób: „Bóg jest Mądrością”. Rzymianin z kolei dopowiedział: „Bóg jest Wszechmocą”. Natomiast Żyd, patrząc na monetę, wyrecytował: „Bóg jest Prawem”. Kiedy w końcu moneta znalazła się w rękach chrześcijanina, ten bez zastanowienia powiedział: „Bóg jest Miłością” (1 J 4,8). Rzeczywiście, dla chrześcijaństwa to najwłaściwsze określenie Boga. Oddając cześć Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, czcimy bowiem właśnie miłość Bożą.

W kontekście dzisiejszej uroczystości rozważyć więc cztery sprawy: po pierwsze, co to jest „serce” w sensie biblijnym, po wtóre, jakie przesłanie kieruje do nas Serce Jezusowe, po trzecie jak powinna wyglądać odpowiedź naszego serca na miłość Serca Jezusowego, wreszcie słowo o odbudowie Poznańskiego Pomnika Serca Jezusowego.

1. SERCE

Pierwsza kwestia to znaczenie słowa „serce” w Starym i w Nowym Testamencie.

a. W Starym Testamencie pojawia się ono najpierw w sensie dosłownym, jako anatomiczna część ludzkiego ciała, będąca siedliskiem życia fizycznego (Ps 38,11; Iz 1,5). Użycie literalne tego słowa jest jednak bardzo rzadkie.

Najczęściej słowo „serce” jest używane w znaczeniu przenośnym. Oznacza wówczas centrum życia duchowego, najgłębsze wnętrze człowieka. Serce jest siedliskiem uczuć, myśli i woli, gdzie podejmowane są najważniejsze decyzje, rodzą się uczucia.

W podobny sposób traktowane są zresztą inne organy ciała: nerki, kości czy wnętrzności, które wskazują na intymną i ukrytą zasadę uczuć, decyzji i duchowych doświadczeń. W tekstach poetyckich słowa te są często używane łącznie, aby określić całą osobę, szczególnie w jej aspekcie najwznioślejszym, czyli w relacji do Boga. Z tego powodu modlący się mówi: „dusza moja (*nepes*) usycha z pragnienia i tęsknoty do przedśionków Pańskich. Moje serce (*lēb*) i ciało (*bāšār*) radośnie wołają do Boga żywego” (Ps 84,3); „A we mnie duch mój (*rûāh*) omdlewa, serce (*lēb*) we mnie zamiera” (Ps 143,4).

Osobiście wierzący Izraelita odpowiada na tę boską miłość modląc się codziennie słowami Księgi Powtórzonego Prawa: „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Pan jedynie. Będziesz więc miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6, 4-5).

b. W Nowym Testamencie słowo to używane jest podobnie jak w Starym. W ujęciu dosłownym greckie słowo *kardia* [καρδια] wskazuje na anatomię; serce to źródło, z którego pochodzi naturalna energia życiowa człowieka (Łk 21,34). Takie dosłowne użycie pojawia się jednak bardzo rzadko.

Natomiast w licznych tekstach nowotestamentowych serce występuje w sensie przenośnym jako siedlisko życia duchowego (2 Kor 5,12; 1 Tes 2,17). W sercu spotykają się władze duszy, ducha, rozumu i woli człowieka. Serce wyraża „ja” człowieka, wyraża samą jego osobę. Bardzo pięknie oddał to autor Pierwszego Listu św. Piotra, nazywając serce „ukrytym w sercu człowiekiem” (1 P 3,4). Tak więc „serce” oznacza najgłębsze wnętrze człowieka, jego osobowość; jest synonimem człowieka jako takiego. Jest znakiem wyrażającym to, co w człowieku najgłębsze; jego najintymniejsze dążenia i pragnienia – dobre i złe. Serce to często sumienie człowieka. Jest ono tym miejscem, w którym kochający Bóg mieszka wraz z Synem i Duchem Świętym (Ef 3,17; 2Kor 1,22; Rz 5,5; J 14,23). W którym Bóg daje się poznać człowiekowi (1 Kor 4,5; Rz 8,27; 1 Tes 2,4).

2. SERCE JEZUSA

a. Druga kwestia to Serce Jezusa. Dzisiejsza uroczystość Najświętszego Serca Jezusa jest świętem Bożej miłości, świętem Boga, który z miłości stwarza świat i każdego człowieka, a następnie wybiera jeden naród, by był Jego szczególną własnością i by w jego historii ukazywać swoją miłość i wszechmoc. „Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was nie dlatego, że liczebnie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym, lecz ponieważ Pan was umiłował» (Pwt 7,7-8). Ta Boża miłość ma kolejne odsłony: wyzwolenie z niewoli egipskiej, przymierze na Synaju, ofiarowanie Ziemi Obiecanej. Choć naród wybrany na tę miłość często odpowiadał obojętnością - „Im bardziej ich wzywałem - powie Ozeasz - tym dalej odchodzili ode Mnie (Oz 11,2) - to Bóg się nie zniechęca, przeciwnie, ofiarował swoją miłość w postaci najdoskonalszej - w postaci swego umiłowanego Syna Jezusa Chrystusa, który umiłuje świat i każdego człowieka swoim bosko-ludzkim sercem. Umiłował do końca! Gdy Jego serce zostanie przebite na drzewie krzyża, całemu światu ukaże się nieskończone miłosierdzie Pana. „Miłość zechciała, byś włóczył — mówi dzisiejszy hymn brewiarzowy - było widzialnie przebite, byśmy w tej ranie ujrzeli żar, który w Tobie jest skryty!”.

Serce Jezusa nieustannie czyni we wszechświecie to samo, co w naszym organizmie robi serce biologiczne - przyjmuje wszystkie toksyny świata, jego brud, trucizny, cały i każdy grzech, natlenia Bożą łaską to, co popsute, uzdrawia to i

odnawia, a potem na powrót wpuszcza nie tylko w arterie pojedynczego organizmu i nie tylko w arterie Kościoła, ale całego, nieskończonego kosmosu (abp Adrian Galbas SAC).

b. Trudno przytaczać tu wszystkie teksty nowotestamentalne świadczące o niepojętej miłości Serca Jezusowego, ale nie możemy nie wspomnieć o dwóch najistotniejszych.

Pierwszym z nich jest tekst zaczerpnięty z Ewangelii św. Mateusza, w którym Jezus po modlitwie uwielbienia skierowanej do Ojca zaprasza nas do zjednoczenia się z Nim, wskazując jednocześnie na swoje Serce. „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,28-29). To jedyny raz w Ewangelii, gdy Jezus odwołuje się do swego serca, podkreślając jego „cichość i pokorę”. Tak, On jest Bogiem cichym i pokornym, łagodnym, delikatnym w traktowaniu ludzi, przebaczącym i czułym. Nie wynosi się ponad człowieka, lecz staje się sługą wszystkich. Tylko taką drogą pragnie zdobyć każdego z nas i stać się królem ludzkich serc.

Drugi bardzo istotny tekst uświadamia nam prawdę, że kult Najświętszego Serca Jezusowego rodzi się z kontemplacji Zbawiciela wiszącego na krzyżu. Ewangelista Jan - jako jedyny - opisuje przebicie boku Jezusowego. Chociaż dotyczy ono martwego już ciała, to jednak przypisuje się temu tekstowi ogromne znaczenie: „Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu gołeni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok [πλευραν] i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,33-34).

W języku Jana oznaczają one sakrament chrztu i sakrament Eucharystii. Pierwszy jest wyrażony przez wodę, a drugi przez krew. Bo właśnie w Sercu Jezusa jest źródło miłości rozdawanej przez Niego samego w sakramentach.

„Otóż, aby z boku spoczywającego na krzyżu Chrystusa mógł się zrodzić Kościół, a zarazem aby się wypełniło Pismo, które mówi: ‘Będą patrzeć na Tego, którego przebodli’, Pan Bóg dozwolił, iż jeden z żołnierzy uderzając włócznią otworzył najświętszy bok. Popłynęła zeń krew i woda stając się zapłatą naszego zbawienia. Ona to płynąc z samego źródła, z wnętrza serca Chrystusowego, dała sakramentom Kościoła moc udzielania życia łaski, a dla tych, którzy już żyją w Chrystusie, stała się napojem ze ‘źródła tryskającego na życie wieczne’” (św. Bonawentura, *Opusculum 3, Lignum vitae*, 29-30: Opera omnia 8,79).

Ten piękny tekst wskazuje na głębokie rozdarcie, jakie zachodzi pomiędzy miłością ofiarowaną człowiekowi przez Boga, a grzechem człowieka, który jest jej zaprzeczeniem i faktycznym odrzuceniem tejże miłości. A jednak - mimo tego rozdarcia - Pan Bóg nie przestaje kochać człowieka miłością bezwarunkową i

bezinteresowną. Jej symbolem i potwierdzeniem jest właśnie przebity bok Zbawiciela i Jego otwarte włócznią Serce.

Przebicie serca Jezusa ukrzyżowanego było znakiem „Jezusowej miłości aż do końca”. Stąd autor Apokalipsy składa Mu hołd: „Temu, który nas miłuje [αγαπησαντι] i który przez swą krew uwolnił nas od naszych grzechów” (Ap 1,5). Temu, którego ludzkie Serce stało się wystarczająco pojemne, aby ogarnąć miłością nas wszystkich, których sobie przybrał za braci i siostry.

Wpatrywanie się w przebity bok Pana, któregośmy przebodli (J 19,37) - pisze Benedykt xvi - pomaga nam rozpoznać liczne dary łaski, stamtąd się wywodzące i daje nam siłę, pozwalającą przetrwać największe nieszczęścia. Wprawdzie Zbawiciel nie odejmuje nam życiowych trudów, ale daje nam pomoc, dzięki której te trudy nas nie zniszczą.

3. NASZE SERCA

Trzecia sprawa to nasze serca. Wiemy, że każda osoba potrzebuje jakiegoś „centrum” własnego życia, źródła prawdy i dobra, z którego mógłby czerpać w zmiennych sytuacjach i w codziennym trudzie. Każdy z nas - gdy zatrzymuje się w ciszy - potrzebuje usłyszeć nie tylko bicie własnego serca, ale znacznie głębiej pulsowanie godnej zaufania obecności, postrzeganej zmysłami wiary, obecności Chrystusa, serca świata.

Nasza chrześcijańska wiara - uznając miłość jako swoją główną zasadę - domaga się odpowiedzi na miłość Serca Jezusowego tak w wymiarze indywidualnym, jak i w wymiarze społecznym.

a. Odpowiedź indywidualna domaga się od każdego z nas uwierzenia w miłość Boga do nas. Bo chociaż prawda o miłości Bożej do człowieka posiada ma centralne miejsce w objawieniu Bożym, to jednak niekiedy trudno jest nam uwierzyć, że jesteśmy kochani przez Boga, że On się troszczy o nas, że Mu na nas zależy. Doświadczenie miłości, jakie daje kult przebitego boku Odkupiciela, chroni nas przed niebezpieczeństwem zasklepienia się w sobie i zwiększa naszą gotowość, by żyć dla innych. „My także winniśmy oddać życie za braci” (1 J 3,16).

Gdy jednak wyznam: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam”, wtedy mogę odwzajemnić ten dar, miłując Boga i bliźniego ze względu na Boga. Mogę miłować bliźnich Sercem Chrystusa, to znaczy mając w sobie takie same uczucia, jakie były w Nim (Flp 2,5).

Pewien przykład takiej odpowiedzi dał nam w swoim czasie jezuita, o. Kasper Drużbicki SJ (1590-1662), twórca polskiej szkoły duchowości, który przyjął święcenia kapłańskie w Poznaniu (w 1621 roku). Uczył on trzech głównych dróg dążenia do doskonałości: drogi oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia, które

oparł na przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Na wiele lat przed objawieniami św. Małgorzaty Marii Alacoque propagował kult Serca Jezusa i opracował jego teologiczne podstawy. Wzywał do wewnętrznej modlitwy do Serca Bożego, do osobistego poświęcenia i wynagrodzenia zniewag, w czym upatrywał drogę do osiągnięcia najwyższego stopnia doskonałości, czyli zjednoczenie z Chrystusem.

b. Gdy idzie zaś o odpowiedź zbiorową, to potrzebny jest najpierw rachunek sumienia i łaska nawrócenia. Nie ma innej drogi odnowy, jak nawrócenie czyli zwrócenie się do Odkupiciela i Jego zranionego Serca, „przez które stało się nam zbawienie”.

Znakiem nawrócenia będzie otwartość na ludzkie życie, skoro każdy człowiek - a szczególnie bezbronny i nienarodzony - ma prawo do życia. Jako ludzie wierzący czasem nie dostrzegamy, że aborcja, eutanazja i samobójstwo wspomagane to są straszliwe przejawy odrzucenia Bożego daru życia i miłości.

Znakiem nawrócenia będzie odnowa chrześcijańskiego małżeństwa i rodziny. Pełniąc swoją najistotniejszą misję, jaką jest okazywanie sobie nawzajem miłości, rodzice winny znajdować pełne oparcie w Kościele i społeczeństwie. Rodzina przecież - jako pierwotnego i najważniejszego fundamentu społeczeństwa – jest pierwszą szkoły cnoty i solidarności (por. *Familiaris consortio*, 42). Od losu rodziny zależy los narodu! Od rodziny zależy międzypokoleniowy przekaz wiary, który dziś wydaje się szczególnie zagrożony.

Znakiem nawrócenia będzie czynienie świata bardziej ludzkim! W społeczeństwie, które podlega atomizacji, starsi, chorzy i niepełnosprawni doświadczają bolesnej samotności. Otwórzmy się na nich, nie zapominając, że najsłabsi są „sercem Kościoła”, oni też powinni być w centrum zainteresowania każdej ludzkiej społeczności. We wspólnocie wierzących nie może być takiej formy ubóstwa, aby komuś odmówiono dóbr koniecznych do godnego życia.

Znakiem nawrócenia będzie dostrzeżenie w drugim człowieku brata. Smutkiem napawa fakt, że życie społeczne i polityczne w Polsce naznaczone jest niekończącymi się napięciami, konfliktami, nienawiścią i wrogością, w której trudno się dopatrzeć troski o dobro wspólne. Wręcz zagrożona wydaje się jedność naszej wspólnoty narodowej, dzięki której przetrwaliśmy przez stulecia. Budujmy zatem mosty ponad podziałami, a spory rozwiązujemy w duchu dialogu i pojednania. Przebaczajmy tym, którzy nas skrzywdzili, pierwsi wyciągając rękę do zgody.

4. POZNAŃSKI POMNIK WDZIĘCZNOŚCI

Tytułem dopowiedzenia należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, a mianowicie na Poznański Pomnik Wdzięczności. Gdy - w obliczu bolszewickiego najazdu w 1920 roku - wydawało się, że dla Polski nie ma już żadnej nadziei i

ratunku, biskupi polscy oddali naszą Ojczyznę w opiekę Najświętszemu Sercu Jezusa (27.07.1920).

W odruchu wdzięczności za zachowaną niepodległość - na Zjeździe Katolickim w Poznaniu - już w 1920 roku zrodził się pomysł wzniesienia pomnika Serca Pana Jezusa. Po długich debatach pomnik usytuowano na placu Mickiewicza i uroczystie odsłonięto dnia 31 października 1932 roku.

Miał on kształt łuku tryumfalnego, gdzie centralnie usytuowana figura Serca Jezusowego posiadała szczerozłote serce; dar matek katolickiego Poznania. Na monumencie, u góry, widniał napis: *Sacratissimo Cordi — Polonia Restituta* (tj. Najświętszemu Sercu - Odrodzona Polska) oraz „*Błogosław Panie naszej polskiej ziemi*”.

Niestety, pomnik ten tylko przez 7 lat cieszył swoją obecnością Polaków. Na polecenie niemieckich okupacyjnych zniszczono go w 1939 roku. Jeszcze długo po jego zburzeniu mieszkańcy Poznania, przechodząc obok miejsca gdzie wcześniej był posadowiony pomnik, zdejmowali czapki z głów, na znak szacunku i czci, narażając się na szykany a nawet na aresztowanie.

Mówił o tym później Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński: „Padł pomnik Wdzięczności w gruzy, a ze spiżu postaci Chrystusa wydarto serce, wotum wdzięcznej Polski. Straszna jest wymowa tej zbrodni i jakże pouczająca. Wróg wiedział, co jest mocą narodu. Wiedział, że naród bez Serca żyć nie może. Wiedział, że serce narodu jest w Sercu Boga. Tu tkwi sens zbrodni. Zabić Polski nie zdoła nikt, kto nie zabije w niej Ducha Bożego i kto nie wyrwie z jej serca Bożego Serca”.

Na wymowę pomnika zwrócił ponownie uwagę św. Jan Paweł II w Poznaniu w czasie spotkania z młodzieżą dnia 3 czerwca 1997 roku: „Tu, na tym miejscu, na placu Adama Mickiewicza, stał kiedyś pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa - widomy znak zwycięstwa Polaków odniesionego dzięki wierze i nadziei. Pomnik był wzniesiony w 1932 roku ze składek całego społeczeństwa, jako wotum dziękczynne za odzyskanie wolności. Odrodzona Polska skupiła się przy Sercu Jezusa, aby z tego źródła miłości ofiarnej czerpać siłę do budowania przyszłości Ojczyzny na fundamencie Bożej prawdy, w jedności i zgodzie”.

Natchniony myślą o odbudowie tego monumentu zawiązał się - dnia 2 lutego 2012 roku - Komitet Odbudowy Pomnika Najświętszego Serca Jezusowego. W Komitecie znalazło się około 290 nazwisk poznańskich naukowców, artystów, działaczy różnych opcji, polityków, których połączyła jedna idea - przywrócenia Miastu, Wielkopolsce i Polsce Pomnika Wdzięczności. Ta inicjatywa spotkała się też z uznaniem ze strony ówczesnego Urzędu Miasta.

W krótkim czasie zebrano 25 tysięcy podpisów domagających się jego przywrócenia, co potwierdza, że Pomnik ten nadal żyje w pamięci mieszkańców Poznania. Owocem zabiegów Komitetu była najpierw zgoda na odbudowę, wyrażona przez Radę Miasta Poznania dnia 18 grudnia 2012. Podkreślić należy, że żadna z dotychczasowych inicjatyw obywatelskich naszego Miasta nie może się poszczycić tak ogromnym poparciem.

Pomnik zatem już dawno powinien zostać przywrócony Poznaniowi i to - w pierwszym rzędzie – właśnie z inicjatywy Władz Miasta - podobnie jak przywrócono w Polsce inne pomniki zniszczone przez najeźdźców. Blokowanie odbudowy Pomnika Wdzięczności w miejscu godnym Poznania jest smutnym obrazem zamętu naszych czasów. Gdyby Społeczny Komitet zgodził się na odbudowanie Pomnika na peryferiach, to prawdopodobnie nie byłoby z tym większych problemów. Problemy pojawiają się głównie dlatego, ponieważ starania dotyczą miejsca godnego, przynajmniej równorzędnego dla tego, w jakim pierwotnie umiejscowiony był Pomnik.

Przypominają się słowa wypowiedziane przez Wojciecha Korfanteo, przywódcę powstania śląskiego: „Człowiek, który zabija w sobie wrodzoną mu tęsknotę do nieśmiertelności, spada do poziomu zwierzęcia i niczym się od niego nie różni. Jedynym celem jego zabiegów i trosk staje się żądza utrzymania swego życia i stworzenia jak najwygodniejszych warunków swego bytowania. Wszystkie jego troski i wysiłki są zmaterializowane. A wtedy powstaje chaos pojęć, zamieszanie we wszelkich dziedzinach życia ludzkiego, nieporozumienia i walki poglądów i pojęć moralnych (por. W. Korfanty, *Naród – Państwo – Kościół*, Katowice 2016, s.134).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec modlitwa św. Jana Vianneya:

„Kocham Cię, Panie, i jedyna łaska, o jaką Cię proszę, to kochać Cię wiecznie. Boże mój, jeśli mój język nie jest zdolny mówić w każdej chwili, iż Cię kocham, chcę, aby moje serce powtarzało Ci to za każdym moim tchnieniem.

Kocham Cię, mój Boski Zbawicielu, gdyż zostałeś ukrzyżowany za mnie i podtrzymujesz mnie ukrzyżowanego z Tobą. Mój Boże, spraw, bym oddał ducha kochając Cię i czując, że Cię kocham”. Amen.

Komunikat w sprawie beatyfikacji Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!

Od kilku tygodni Kościół w Archidiecezji Poznańskiej przeżywa wielką radość, ponieważ dnia 23 maja 2024 roku Ojciec Święty Franciszek wydał Dykasterii ds. kanonizacyjnych zgodę na opublikowanie dekretu potwierdzającego męczeństwo ks. Stanisława Streicha, kapłana Archidiecezji Poznańskiej. Decyzja to otwiera drogę do wyniesienia do chwały ołtarzy Czcigodnego Sługę Bożego ks. Stanisława Streicha.

Ks. Stanisław Streich urodził się 27 sierpnia 1902 r. w Bydgoszczy jako pierwszy z trzech synów Franciszka i Władysławy z domu Birzyńskiej. Po ukończeniu trzech lat nauki w szkole powszechnej uczęszczał do ośmioletniego gimnazjum humanistycznego, które ukończył w 1920 roku. W tym samym roku rozpoczął przygotowanie do kapłaństwa. Dnia 6 czerwca 1925 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Stanisława Kostki Łukomskiego, biskupa pomocniczego poznańskiego.

Po święceniach kapłańskich ksiądz Stanisław studiował filozofię klasyczną na Uniwersytecie Poznańskim. Był kapelanem siostr urszulanek i uczył religii w poznańskiej szkole handlowej. Później był wikariuszem w poznańskich parafiach: Najświętszego Serca Jezusa i Świętego Floriana, Bożego Ciała i Świętego Marcina. W 1933 roku został proboszczem w parafii pw. św. Barbary w Żabikowie, a 1 października 1935 roku – w nowo utworzonej parafii pw. św. Jana Bosko w Luboniu.

27 lutego 1938 r. o godz. 9.30 ksiądz Streich zasiadł jak zwykle w konfesjonale, by słuchać spowiedzi, pół godziny później rozpoczął Mszę Świętą. Po odejściu od ołtarza – zgodnie z ówczesnymi wymogami liturgicznymi – zdjął ornat i skierował się ku ambonie, aby przeczytać Ewangelię i wygłosić kazanie. Nagle na jego drodze pojawił się człowiek z pistoletem, który dwukrotnie strzelił do księdza, mierząc mu prosto w twarz. Jak się później okazało, był to Wawrzyniec Nowak – należący do Wydziału Wojskowego Komunistycznej Partii Polski, mieszkaniec Lubonia, prześlaknięty nienawiścią do wiary i Kościoła Katolickiego. Ksiądz natychmiast upadł. Po kilku sekundach zamachowiec zrobił krok naprzód i oddał dwa kolejne strzały. Według aktu zgonu śmierć nastąpiła o godz. 10.30.

W jego pogrzebie uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców z całej Wielkopolski, a sama uroczystość żałobna stała się wielką manifestacją wiary i przynależności do Kościoła.

Uroczystości beatyfikacyjne będą miały miejsce w połowie 2025 roku, na placu katedralnym w Poznaniu. O szczegółach poinformujemy, gdy termin zostanie dokładnie uzgodniony z Dykasterią ds. Kanonizacyjnych Stolicy Apostolskiej.

Nie ulega wątpliwości, że trzeba nam wszystkim - którzy tworzymy Kościół w Archidiecezji Poznańskiej - dobrze się do tego wydarzenia przygotować.

Już teraz bardzo proszę o modlitwę w tej intencji. Prośmy Boga, aby poznawanie postaci kapłana męczennika Stanisława Streicha umacniało nas w wierze oraz wszystkich nas motywowało do codziennego dawania świadectwa miłości Boga i Kościoła oraz zaangażowania w życie naszych wspólnot parafialnych.

Przygotowanie do beatyfikacji będzie wieloetapowe. Będziemy się razem modlić, odprawimy nowennę, przygotowujemy katechezy dla dzieci, młodzieży i dorosłych, zorganizujemy sympozjum naukowe oraz przygotowujemy odpowiednie materiały, dzięki którym każdy będzie mógł jeszcze lepiej poznać i uświadomić sobie jak ważne dla Kościoła jest świadectwo krwi męczenników.

Zachęcam, aby w ramach grup, ruchów i stowarzyszeń katolickich parafii oraz indywidualnie pielgrzymować i modlić się przy grobie Sługi Bożego Księdza Stanisława Streicha, który znajduje się w kościele parafialnym pw. św. Jana Bosko w Luboniu, gdzie przed laty został zastrzelony.

Bardzo proszę kapłanów, osoby życia konsekrowanego, liderów grup, ruchów i wspólnot katolickich, członków Parafialnych Rad Duszpasterskich, nauczycieli i katechetów o włączenie się w dzieło propagowania osoby ks. Streicha oraz w dalsze i bliższe przygotowanie samej uroczystości beatyfikacyjnej.

Z serca wszystkim błogosławię
† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 7 czerwca 2024 roku

Zwykła praca jest drogą do świętości

Abp Stanisław Gądecki

Zwykła praca jest drogą do świętości. Wspomnienie liturgiczne św. Josemaría Escrivá de Balaguer (Katedra Poznańska - 26.06.2024).

Dnia 26 czerwca Kościół wspomina założyciela „Opus Dei”, św. Josemaría Escrivá de Balaguer. W tym dniu w wielu miastach w Polsce odprawiamy Msze św. dziękczynne, przypominając tę niezwykle urzekającą postać Kościoła.

1. Josemaría Escrivá urodził się w Barbastro w Hiszpanii dnia 9 stycznia 1902 roku. Był drugim z sześciorga dzieci Józefa Escrivy i Marii Dolores Albás. Pobożni rodzice ochrztili go cztery dni po jego narodzinach.

Gdy miał dwa lata bardzo ciężko zachorował i zdaniem lekarzy nie miał szans na przeżycie. Wówczas jego matka obiecała Matce Bożej, że jeśli uratuje chłopca, pójdzie z nim w pielgrzymce do sanktuarium w Torreciudad, które znajdowało się w Pirenejach, niedaleko granicy z Francją. Po tym ślubie mały Josemaría w po ludzku niewytłumaczalny sposób wyzdrowiał. Później wiele razy słyszał od swojej matki: *„Maryja przeznaczyła cię do czegoś wielkiego, bo wtedy byłeś bardziej umarły niż żywy”*.

Dziś w Torreciudad, gdzie znajdowała się mała kapliczka do której matka zabrała chłopca po jego cudownym wyzdrowieniu stoi olbrzymie sanktuarium wzniesione z inicjatywy księdza Josemarii. W planach budowy sanktuarium architekt zaprojektował osiem konfesjonałów. Bóg zarządził inaczej; ostatecznie powstało ich sześćdziesiąt a dzisiaj te 60 konfesjonałów często nie wystarcza.

Rodzice przekazali mu podstawowe prawdy wiary i cnoty chrześcijańskie: zamiłowanie do spowiedzi i częstej Komunii świętej, ufność w siłę modlitwy, nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, choć pomocy ludziom najbardziej potrzebującym.

Bóg bardzo szybko zaczął hartować duszę Josemaría w kuźni bólu. W latach 1910-1913 umierają jego trzy młodsze siostry, a w 1914 r. rodzina zostaje zrujnowana ekonomicznie. W 1915 roku Escriva przeprowadzają się do Logroño, gdzie ojciec znalazł zatrudnienie pozwalające na skromne utrzymanie całej rodziny.

Zimą - na przełomie 1917-1918 roku - zdarzyło się coś, co wpłynęło na przyszłe losy Josemarii Escrivy. W czasie Bożego Narodzenia w miasteczku spadł śnieg. Niedługo potem Josemaría spostrzegł na nim ślady bosych stóp karmelity bosego. I wtedy chłopiec zadał sobie pytanie: skoro inni tak bardzo poświęcają się dla Pana Boga i bliźniego, czy i ja nie byłbym w stanie czegoś poświęcić? I wtedy właśnie został zasiany w jego sercu jakiś „Boży niepokój”. Nie wiedząc dokładnie, o co go

prosi Bóg, zdecydował się zostać kapłanem, aby w ten sposób stać się bardziej dyspozycyjnym na pełnienie woli Bożej.

Po ukończeniu szkoły zaczął studia w seminarium w Logroño. W 1920 roku przeniósł się do Saragossy, gdzie zapisał się na Uniwersytet Papieski, w celu uzupełnienia formacji kapłańskiej. Zgodnie z sugestią ojca i za pozwoleniem władz kościelnych rozpoczął studia na wydziale prawa. Jego radość, prostota i pogoda ducha sprawiły, że był bardzo lubiany przez swoich kolegów a jego głęboka pobożność i pracowitość stały się przykładem dla seminarzystów. W roku 1922 roku - mając zaledwie 20 lat - arcybiskup Saragossy mianował go inspektorem seminarium. Dnia 28 marca 1925 r. Josemaría został wyświęcony na kapłana przez biskupa Miguela de los Santos Díaz Gómara, w kościele seminaryjnym św. Karola w Saragossie. Dwa dni później odprawił swoją pierwszą Mszę w kaplicy Bazyliki del Pilar.

31 marca przeprowadził się do Perdiguera, maleńkiej wioski, gdzie został mianowany wikarym. W kwietniu 1927 roku - za zgodą swego arcybiskupa - przeniósł się do Madrytu, aby tam doktoryzować się w prawie cywilnym. Młody, pełen zapału apostołski ksiądz szybko dociera do ludzi z najróżniejszych środowisk: do studentów, artystów, robotników, intelektualistów i kapłanów. Ze szczególnym oddaniem zaczyna zajmować się dziećmi, chorymi i najuboższymi z przedmieść Madrytu. W tym samym czasie zarabiał korepetycjami z prawa, aby utrzymać matkę i rodzeństwo. Dla całej jego rodziny był to okres bardzo trudny w sensie materialnym.

2. Wreszcie, w Madrycie podczas rekolekcji - 2 października 1928 r. - przeżywa wizję dzieła, do którego powołuje go Bóg. Ten dzień przyjmuje się za datę założenia Opus Dei (Dzieła Bożego), w którym świeccy - mężczyźni i kobiety - uczą się dążenia do świętości i apostołstwa przez uświęcanie swojej codziennej pracy w świecie. „Wielka świętość - mawiał - polega na codziennym wykonywaniu drobnych obowiązków”. „Bóg kocha nas nieskończenie więcej, aniżeli ty sam kochasz samego siebie... Pozwól Mu więc, aby od ciebie wymagał!”

Kilkanaście miesięcy później - 14 lutego 1930 r. - Pan pozwala mu zrozumieć, że Opus Dei powinno rozprzestrzenić się także wśród kobiet. Od tej chwili oddaje się całym sobą pełnieniu swojej misji założycielskiej; promowaniu wśród mężczyzn i kobiet wszystkich środowisk społecznych potrzebę poszukiwania świętości w życiu codziennym. Jest świadom tego, że powierzone mu zadanie ma charakter nadprzyrodzony, dlatego oparcia szuka w modlitwie, umartwieniu, w radosnym poczuciu synostwa Bożego i w niezmordowanej pracy.

Św. Josemaría zalecał zawsze: „Na pierwszym miejscu modlitwa; następnie, pokuta; na trzecim miejscu — ale zdecydowanie dopiero na trzecim — działanie” (*Droga*, n. 82). To nie paradoks, lecz nieprzemijająca prawda: skuteczność apostołatu zależy przede wszystkim od modlitwy oraz od głębokiego i regularnego

życia sakramentalnego. W tym właśnie kryje się tajemnica świętości i prawdziwego sukcesu świętych” (Jan Paweł II, *Tajemnica świętości i apostołstwa*. Homilia podczas Mszy św. kanonizacyjnej - 6.10.2002).

W 1933 r. otwiera ośrodek dla studentów, zrozumiał bowiem, że świat nauki i kultury jest newralgicznym punktem dla ewangelizacji całego społeczeństwa. W 1934 r. publikuje – *Rozważania duchowe* – tj. pierwsze wydanie *Drogi*, książki, która została wydana w czterech i pół milionach egzemplarzy.

Gdy w 1936 roku w Hiszpanii wybucha wojna domowa, w Madrycie nasilają się prześladowania religijne, ale ksiądz Josemaría - mimo grożącego mu niebezpieczeństwa - modli się, umartwia i apostołuje. Gdy w 1939 r. wojna się kończy, Założyciel zaczyna na nowo rozwijać swoją pracę apostołską. Uaktywnia młodych studentów, aby zanosili Chrystusa do wszystkich środowisk i odkrywali wielkość swego chrześcijańskiego powołania. W tym samym czasie rozchodzi się opinia o jego świętości, a wielu biskupów prosi, by prowadził rekolekcje dla kapłanów i świeckich różnych organizacji katolickich.

W 1941 r. - gdy prowadzi rekolekcje dla kapłanów w Lérida, dowiaduje się o śmierci matki, która tak bardzo pomagała mu w pracy apostołskiej. W tym czasie narosły też wokół niego poważne nieporozumienia. On znosi wszelkie przeciwności modląc się, świadom, że „wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Jezusie Chrystusie spotkają prześladowania” (2 Tm 3,12) i zaleca swoim duchowym synom, aby starali się zawsze przebaczać, milczeć, modlić się, pracować i uśmiechać się.

W 1943 r. - wewnątrz Opus Dei - rodzi się Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża. Do Stowarzyszenia będą mogli włączać się kapłani oraz wierni świeccy, będący członkami Opus Dei. Organiczna współpraca jednych i drugich w swoich apostołatach, jest rysem charakterystycznym charyzmatu założycielskiego. Kościół potwierdził Stowarzyszenie w 1982 r., nazywając je Prałaturą personalną. 25 czerwca 1944 r. trzech inżynierów – m.in. Alvaro del Portillo, przyszły następca Założyciela w kierowaniu Opus Dei – otrzymują święcenia kapłańskie. Ostatecznie zaś Josemaría doprowadzi do kapłaństwa prawie tysiąc świeckich z Opus Dei. Kapłani diecezjalni także tworzą część Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, przynależąc jednocześnie do kleru danej diecezji.

3. Gdy zakończyła się II wojna światowa Josemaría przeprowadza się w 1946 r. do Rzymu. 24 lutego 1947 r. papież Pius XII udziela Opus Dei *decretum laudis*, a 16 czerwca 1950 r. swojej ostatecznej aprobaty. Od tej chwili do Dzieła mogą być przyjmowani - w charakterze współpracowników - także niekatolicy, a nawet niechrześcijanie. Mogą oni pomagać w rozwijaniu dzieł apostołskich przez swoją pracę, jałmużnę i modlitwę. Do Rzymu też zostaje przeniesiona Centralna siedziba Opus Dei. W ten sposób jeszcze bardziej podkreśla się pragnienie ożywiająca całą pracę Dzieła: „służyć Kościołowi tak, jak Kościół chce, aby mu służono”.

W tym czasie Założyciel zмага się z wieloma trudnościami i przeciwnościami, zawsze jednak tryska radością, bo „prawdziwa cnota nie jest ani smutna, ani antypatyczna, jest ujmująca i radosna”. Jego nieustanny dobry humor jest trwałym świadectwem jego bezwarunkowej miłości wobec woli Bożej.

I tak, z jego inspiracji powstają rozmaite dzieła: szkoły zawodowe, szkoły średnie, ośrodki kształcące rolników, uniwersytety, szpitale i ośrodki pomocy medycznej itp. Działalność ta jest owocem zaangażowania zwykłych chrześcijan, pragnących profesjonalnie odpowiadać na konkretne potrzeby, rodzące się w danym miejscu. Dzieła te są otwarte dla wszystkich, bez względu na rasę, religię, stan społeczny, ponieważ ich wyraźna tożsamość chrześcijańska idzie w parze z głębokim szacunkiem dla wolności religijnej.

Gdy Papież Jan XXIII zwołuje Sobór Ekumeniczny, Josemaría spotyka się z Ojcami soboru i ekspertami, którzy widzą w nim autentycznego prekursora najistotniejszych nauk Soboru Watykańskiego II. Przyczyną kryzysu w świecie - napisał Josemaría w *Drodze* - jest brak świętych. Świętość wymaga stałego przenikania się modlitwy, pracy i apostołstwa.

W ostatnich latach swojego życia Założyciel Opus Dei rozpoczyna podróże katechetyczne po wielu krajach Europy i Ameryki Łacińskiej. W rodzinnej atmosferze i z prostotą prowadził liczne spotkania formacyjne, w których uczestniczyły tysiące osób.

„Panie, abym przejrzał” - ten akt strzelisty ks. Escriva powtarzał często przed założeniem Opus Dei a także pod koniec swojego życia. Choć mało kto o tym wiedział, on w tym czasie rzeczywiście tracił wzrok. Panie - mówił - nie widzę dalej niż na trzy metry, a muszę patrzeć w przyszłość, aby wytyczać drogę dla moich dzieci

W południe dnia 26 czerwca 1975 r. Josemaría umiera. W chwili jego śmierci Opus Dei jest już obecne na pięciu kontynentach, liczy ponad 60 tysięcy wiernych z osiemdziesięciu narodowości. Posiada on wielkie zasługi dla ożywienia Kościoła i jego obecności w różnych środowiskach zawodowych na wszystkich kontynentach. Napisane przez niego książki (*Droga, Różaniec święty, Rozmowy z pralatem Escrivá, To Chrystus przechodzi, Przyjaciele Boga, Kochać Kościół, Droga krzyżowa, Bruzda, Kuźnia*) rozproszono już w milionach egzemplarzy.

4. „Św. Josemaría został wybrany przez Pana, by głosić powszechne powołanie do świętości i ukazywać, że codzienne życie i zwykła praca są drogą do świętości. Można powiedzieć, że był on świętym zwyczajności. Był bowiem przekonany, że ten, kto żyje w świetle wiary, we wszystkim widzi okazję do spotkania z Bogiem, wszystko jest dla niego bodźcem do modlitwy. W tej perspektywie odsłania się nieoczekiwana wielkość codziennego życia. Świętość okazuje się naprawdę

dostępna dla wszystkich” (Jan Paweł II, *Poświęcił swe życie służbie Kościołowi*. Przemówienie Ojca Świętego do przybyłych na kanonizację - 7.10.2002).

a. „Ten święty kapłan - mówił dalej św. Jan Paweł II podczas jego kanonizacji - uważał, że Chrystus powinien być celem wszelkiej ludzkiej działalności (por. J 12,32). Jego przesłanie wzywa chrześcijan do działania w miejscach, gdzie kształtuje się przyszłość społeczeństwa. Owocem aktywnej obecności świeckich we wszystkich zawodach i wszystkich najbardziej zaawansowanych pod względem rozwoju dziedzinach będzie pozytywny wkład w umocnienie harmonii między wiarą i kulturą, co stanowi jedną z najważniejszych potrzeb naszych czasów” (Jan Paweł II, *Poświęcił swe życie służbie Kościołowi*. Przemówienie Ojca Świętego do przybyłych na kanonizację - 7.10.2002).

Po jego śmierci tysiące wiernych zwracało się do Papieża z prośbą o otwarcie procesu kanonizacyjnego. I tak, dnia 17 maja 1992 r. w Rzymie - w obecności 300 tysięcy wiernych przybyłych z całego świata - Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł Josemarię Escrivę na ołtarze. Ceremonia kanonizacyjna bł. Josemarii Escrivy miała miejsce 6 października 2002 r.

b. Josemaría umarł, lecz dzieło jego trwa i nieustannie przynosi nowe owoce. Wystarczy wspomnieć Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rodziny „STERNIK”, którego początki w Polsce sięgają 2003 roku. Wówczas to grupa rodziców - o podobnych marzeniach co do sposobu uczenia i wychowania ich dzieci - założyła to stowarzyszenie, nawiązując kontakt z Institució Familiar d'Educació (IFE) w Barcelonie. Dzięki temu tworzące się w Polsce placówki mogły czerpać z wieloletniego hiszpańskiego doświadczenia. Rodzice zakładający pierwsze tego rodzaju placówki chcieli, aby wychowanie w domu rodzinnym miało swoją kontynuację w szkole, oraz by rola rodziców - jako pierwszych i podstawowych wychowawców - była respektowana w szkole, a nauczyciele wspierali rodziców w zadaniu wychowania dziecka.

I tak - w roku 2008 - powstało w Poznaniu przedszkole, które rozrosło się i - w 2011 roku - rodzice otworzyli pierwsze szkoły dla dziewcząt („Horyzonty”) oraz dla chłopców („Skrzydła”). Powstało też Akademickie Liceum Ogólnokształcące („Sternik” - Poznań). Z roku na rok zwiększa się liczba rodzin i dzieci należących do poznańskiego „STERNIKA”. Sam zaś model wychowawczy realizowany w placówkach „STERNIK” stosowany jest w 38 krajach świata. Ogółem działa w kilkuset szkołach promujących ten styl edukacji na całym świecie.

Z podobnych inspiracji nauczania i doświadczenia św. Josemarii Escrivy wyrasta poznański Dom akademicki („Sołek”), założony w 1999 przez Wielkopolskie Towarzystwo Edukacyjno-Kulturalne przy ul. Pałuckiej na Sołacz, przeznaczony dla mężczyzn.

Na terenie Poznania działa też - od 2006 r. - Ośrodek Kulturalny „Antrejka”, czyli miejsce, w którym organizowane są różnego rodzaju spotkania kulturalne, społeczne, intelektualne i duchowe otwarte dla wszystkich kobiet. Opiekę duszpasterską nad jego działalnością sprawuje tam Opus Dei, Prałatura Personalna Kościoła Katolickiego.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc - dziękując Trójcy Przenajświętszej - módlmy się: Boże, który powołałeś w swoim Kościele świętego Josemarię, kapłana, by głosił powszechne powołanie do świętości i apostołstwa, spraw za jego wstawiennictwem i przykładem, abyśmy dzięki codziennej pracy zostali kształtowani na wzór Jezusa Twojego Syna i z żarliwą miłością służyli dziełu Odkupienia. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?

Abp Stanisław Gądecki. Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Dni Młodych Paradiso 2024 (Święta Góra - 2.07.2024).

Od czasu do czasu z Rządowego Centrum Bezpieczeństwa otrzymujemy na nasze komórki powiadomienia: „Uwaga! Dziś i w nocy burze z gradem i silny wiatr. Możliwe przerwy w dostawie prądu. Zabezpiecz rzeczy, które może porwać wiatr”.

Nikogo takie ostrzeżenia nie dziwią, bo w rzeczy samej burze bywają bardzo niebezpieczne – potrafią zabić człowieka lub pozbawić go zdrowia, odbierają ludziom dobytek ich życia i powodują ogromne straty materialne. Dlatego kryjemy się przed burzami, unikamy ich, jak tylko się da, chowając się w bezpiecznym miejscu.

Tym razem jednak ukrycie się w bezpiecznym miejscu nie wchodziło w grę, Apostołowie bowiem znajdowali się na samym środku jeziora: „A nagle zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź, tak że łódź już się napelniała wodą” (Mk 4,37). Burza przyszła bez ostrzeżenia, nie otrzymali wcześniej żadnego alertu i w jednym momencie znaleźli się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia.

1. BURZA NA JEZIORZE (Mt 8,23-27)

A zatem pierwsza sprawa to burza na Jeziorze Galilejskim, na którym toczy się opisana przez Ewangelistę Mateusza scena. Jezioro to jest najniżej położonym jeziorem słodkowodnym na ziemi (209 m poniżej poziomu morza). Po jego zachodniej stronie wznoszą się góry z dolinami i przełęczami. Gdy powieje zimny wiatr zachodni, wówczas przełęcz te stają się gigantycznymi przewodami wentylacyjnymi. Wiatr przeciska się przez nie z niesłychaną siłą i gwałtownie uderza w powierzchnię jeziora. W języku greckim owa gwałtowna burza nazwana jest przez Mateusza słowem *seismos megas* [σεισμος μεγας]; tym samym słowem określa się *trzęsienie ziemi*.

Podobna sytuacja zaistniała, gdy Jezus i uczniowie znaleźli się na jeziorze. W czasie stosunkowo długiej, bo trwającej przeciętnie około 2 godzin przeprawy ze wschodu na zachód lub odwrotnie stanowiło to spore niebezpieczeństwo dla łodzi i jej pasażerów. *Skutkiem tej burzy pojawiły się* wysokie fale, które zalewały łódź. Jezus tymczasem spał. Przed przeprawą nauczał On bowiem tłumy i niewątpliwie był wyczerpany. „On zaś spał w tyle łodzi na wezglówiu” [ἐπὶ τὸ προσκεφαλαιὸν κελευδῶν] (Mk 4,38).

Przerażeni uczniowie proszą Jezusa o pomoc. „Panie, ratuj nas” [σωσον ημας]. Słowa, z jakimi uczniowie zwrócili się do swego Mistrza w tej chwili zagrożenia przejął później Kościół do swoich modlitw liturgicznych: *Kyrie elejsōn* (Panie

ratuj) jako wezwanie o pomoc kierowane do zmartwychwstałego i uwielbionego Chrystusa.

„A On im rzekł: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?” [ολιγοπιστοι]. Fakt że Jezus najpierw zwraca się do uczniów z wyrzutem, a dopiero później ucisza burzę pozwala przypuszczać, że - w rozumieniu Ewangelisty Mateusza - wydarzenie to miało na celu nie tylko ukazanie Jezusa jako Pana natury i jej żywiołów, ale że w tych słowach *kryło się* pouczenie. Burza na jeziorze miała nauczyć uczniów, że wiara w Jego moc i potęgę - nawet w najtrudniejszych okolicznościach - winna być zawsze obecna w sercach uczniów.

Żeby to udowodnić, Jezus „*rozkażał jezioru i nastąpiła wielka cisza*” [γαληνη μεγαλη]. Cisza była niezbędna po to, by zajrzeć w głąb siebie, zyskując możliwość namysłu nad własnym życiem: „Radowali się ciszą, która nastąpiła, przywiódł ich do upragnionej przystani” (Ps 107,30).

Wielu egzegetów uważa, że Ewangelista Mateusz redagował opis tego wydarzenia po to, by czytelnik mógł łatwo dopatrzeć się w nim symbolu Kościoła prześladowanego za czasów cesarza Domicjana (81-96 r.).

Czyżby jednak Jezus, Pan całego stworzenia, nie wiedział, że zbliża się niebezpieczna burza? On właśnie chciał, by Jego uczniowie doświadczyli burzy, aby w ten sposób mogły się spełnić słowa Psalmisty: „Rzekł, i zerwał się wicher, burzliwie piętrząc fale. (...) Zamienił burzę na powiew łagodny, umilkły morskie fale” (Ps 107,25.29).

Obraz Jezusa śpiącego podczas burzy doskonale streszcza napięcie między wiarą w Bożą Opatrzność a realnym doświadczeniem zła, które jakby ostatecznie zwyciężało w tym naszym - przecież Bożym! - świecie. Zarazem Bóg wręcz często zachowuje się tak, jakby właśnie zasnął. Ludzie nieraz czują się zmuszeni wołać do Niego dramatycznie wołanie: „Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze!” (Ps 44,4). Dlatego ilekroć wierzący w Chrystusa podczas różnych burz życiowych popadają w przerażenie, powinni sobie przypomnieć Jego słowa: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?” (por. o. Jacek Salij OP)

2. „BURZE” W DZIEJACH KOŚCIOŁA

Druga sprawa to „burze” w dziejach Kościoła. A oto dwa przykłady autentycznej „burzy na morzu”, jaką przeżywaliśmy w naszych czasach. Pierwszy z nich odnosi się do sytuacji Kościoła w momencie przejmowania rządów przez św. Jana Pawła II. Benedykt XVI tak ocenia ten okres: „Gdy kardynał Wojtyła 16 października 1978 roku został obrany Następcą Świętego Piotra, Kościół znajdował się w sytuacji dramatycznej. Obrady soborowe przedstawiano na forum publicznym jako spieranie się o samą wiarę, która w ten sposób wydawała się pozbawiona swego charakteru nieomyślnej i nienaruszalnej pewności. [Tak na przykład pewien

bawarski proboszcz sytuację tę scharakteryzował w następujących słowach: „Na koniec wpadliśmy w błędną wiarę”.] To poczucie, że nic już nie jest pewne, że wszystko można kwestionować, podsycił jeszcze sposób przeprowadzania reformy liturgii. Na koniec wydawało się, że także w liturgii można wszystko tworzyć samemu. Paweł VI energicznie i zdecydowanie doprowadził do końca sobór, jednak po jego zakończeniu stawał przed coraz trudniejszymi problemami, które na koniec postawiły pod znakiem zapytania sam Kościół. Socjologowie porównywali w tamtym czasie sytuację Kościoła z sytuacją Związku Sowieckiego pod rządami Gorbaczowa, w którym w procesie poszukiwania niezbędnych reform rozpadł się na koniec cały potężny wizerunek państwa sowieckiego. Tak więc na nowego papieża czekało w istocie zadanie po ludzku niemal niewykonalne. Już na pierwszy rzut oka okazało się jednak, że Jan Paweł II budził nowe zachwycenie się Chrystusem i Jego Kościołem. Najpierw jego słowa na rozpoczęcie pontyfikatu, zawołanie: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!” Ten ton charakteryzował zresztą cały jego pontyfikat i uczynił go wyzwalającym odnowicielem Kościoła. Stało się tak dlatego, że nowy papież pochodził z kraju, w którym recepcja soboru była pozytywna. Decydujące było nie powątpiewanie we wszystko, lecz radosna odnowa wszystkiego” (Benedykt XVI, Na stulecie urodzin świętego papieża Jana Pawła II, Watykan - 15.05.2020).

Drugi opis podobnej burzy przedstawił kard. Ratzinger w swojej homilii na rozpoczęcie konklawe: „Iluż powiewów nauki zaznaliśmy w ostatnich dziesięcioleciach, iluż ideologicznych prądów, ile sposobów myślenia... Łódeczka myśli wielu chrześcijan była nierzadko huśtana przez te fale – miotana z jednej skrajności w drugą: od marksizmu do liberalizm aż po libertynizm; od kolektywizmu do radykalnego indywidualizmu; od ateizmu do niejasnego mistycyzmu religijnego; od agnostycyzmu po synkretyzm i tak dalej. Każdego dnia rodzą się nowe sekty i urzeczywistnia się to, co święty Paweł nazywa „oszustwem ze strony ludzi i przebiegłością w sprowadzaniu na manowce fałszu” (por. Ef. 4,14). Posiadanie jasnej wiary, zgodnej z *credo* Kościoła, zostaje często zaszufładowane jako fundamentalizm. A tymczasem relatywizm, to znaczy zdanie się na „każdy powiew nauki”, zdaje się być jedyną postawą godną współczesności. Ustanawiany jest rodzaj dyktatury relatywizmu, która nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne ja i jego zachcianki.

My natomiast mamy inną miarę wielkości: Syna Bożego, prawdziwego człowieka. To on jest wyznacznikiem prawdziwego humanizmu. Wiara „dorosła” nie idzie z prądem mód i nowinek; wiara dorosła i dojrzała jest głęboko zakorzeniona w przyjaźni z Chrystusem. Ta przyjaźń otwiera nas na każde dobro dając nam zarazem kryterium rozeznania prawdy i fałszu, odróżnienia ziarna od plew. Do tej dorosłej wiary musimy dojrzewać, ku niej powinniśmy prowadzić Chrystusową trzodę. I właśnie ta wiara – i tylko ona – tworzy jedność, realizując się w miłości. Święty Paweł w tym kontekście – w przeciwieństwie do nieustannego miotania się tych, którzy niczym dzieci pozwalają się nieść falom – daje nam piękne słowo: czynić prawdę w miłości, jako podstawową zasadę chrześcijańskiego życia. W

Chrystusie spotykają cię prawda i miłość. W miarę zbliżania się do Chrystusa także w naszym życiu prawda i miłość stapiają się ze sobą. Miłość bez prawdy byłaby ślepa; prawda bez miłości byłaby niczym „cymbał brzącający” (1Kor 13,1)” (Homilia kard. Josepha Ratzingera na rozpoczęcie konklawe, Watykan - 18.04.2005).

3. „BURZE” W ŻYCIU MŁODYCH LUDZI

Trzecia sprawa to „burze” w młodym wieku. Dokonujące się przemiany cywilizacyjne, ich szybkość i gwałtowność nierzadko wytrąca nas z dotychczasowego poczucia bezpieczeństwa i spokoju i sprawia wrażenie „burzy” w naszym życiu.

Na takie „burze” mogą wskazywać objawy depresji charakteryzujące się m.in. obniżonym nastrój, utrata zainteresowania życiem, ciągłe przygnębienie, trudności w odnalezieniu się w grupie, spadek zainteresowania aktywnościami, które kiedyś sprawiały radość, zmianami w wzorcach snu i apetycie, trudnościami w koncentracji oraz wycofywaniem się z aktywności społecznych, agresja lub autoagresja. Przyczyną takich „burz” może być: rozwód rodziców, śmierć bliskiej osoby, choroba, niepowodzenia w szkole, doświadczanie przemocy fizycznej, słownej lub psychicznej, odrzucenie romantycznej relacji.

W takich momentach niektórzy młodzi doświadczają pokusy ucieczki od życia. Formą takiej ucieczki bywa tzw. „*alternatywny styl życia*”: zażywanie narkotyków, nadużywanie alkoholu, ucieczka od zaangażowania zawodowego, ucieczka od założenia rodziny, pusty seks. Rodzi się pokusa, by odgrodzić się od świata zewnętrznego, aby żadna fala nas nie dosięgła. Próbuje się odizolować się od ludzi: od członków rodziny, od wspólnoty, od towarzyszy pracy, od społeczeństwa, od świata, od cywilizacji.

„Burze” są częścią tego świata. Niezbędnym składnikiem naszego ziemskiego życia. Na jeziorze naszej codzienności może wydarzać się ich bardzo wiele. Aby udzielić skutecznej pomocy naszym bliźnim, aby pełniej i głębiej móc ich rozumieć musimy przejść przez osobiste doświadczenie „burzy”. Bywa nieraz, iż chcemy powierzchownie pocieszać innych usiłując stłumić ich burze wewnętrzne, ale im głębiej tłumimy swoje lub cudze burze, tym stają się one gwałtowniejsze i coraz bardziej niebezpieczne.

Najważniejsze, by nauczyć się oddawać nasze życiowe „burze” w ręce Chrystusa. By w takich momentach zwracać się szczerze do Tego, który jest jedynym Zbawicielem człowieka, poza którym nie ma ocalenia.

ZAKOŃCZENIE

Dlatego na koniec, błagamy Cię, O Maryjo, Różo Duchowna, Matko Jezusa i nasza Matko - za przyczyną Twojego Syna, Jezusa Chrystusa - o dar jedności i pokoju dla naszego serca i skłóconego świata pośród targających nami burz życiowych. Ufamy Tobie, bo Ty najlepiej wiesz, czego i kiedy nam potrzeba. Przed Tobą otwieramy nasze serca. Niech Twoja macierzyńska miłość rozpali nasze ozięble serca niezmierzonym miłosierdziem Twojego Syna Jezusa Chrystusa. Amen.

Ku szczytom nieba podąża

Abp Stanisław Gądecki

Ku szczytom nieba podąża. 50-lecie parafii Wniebowzięcia NMP (Poznań – 15.08.2024).

W połowie sierpnia obchodzimy uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W tym dniu czcimy Matkę naszego Zbawiciela wyniesioną do samego nieba (Ap 12,1).

Ku szczytom nieba podąża

Maryja, jasna jutrenka,

Wspanialsza blaskiem od słońca

I od księżyca piękniejsza

(z hymnu na Godzinę Czytań uroczystości Wniebowzięcia)

Dzisiejsza uroczystość jest związana z 50-leciem powstania tutejszej parafii. Inaczej mówiąc jest to wielki biblijny jubileusz, który obchodzi się tylko co 50 lat.

Dla Polski dzień ten wiąże się z rocznicą tzw. „Cudu nad Wisłą” (1920). Ten „Cud sierpniowy – jak mówił Pobóg-Malinowski - zrodził się pod opieką Boską, z męki samotnego Wodza i ze zbiorowego, krwawego, ofiarnego wysiłku żołnierza. Jest to istotnie cud niespożytej mocy ducha polskiego, która spętana w niewoli drzemała, a obudzona do życia piorunem spadła na ponawianą próbę narzucenia jarzma” (W. Pobóg-Malinowski).

W takiej to chwili warto zastanowić się nad trzema sprawami związanymi z tajemnicą Wniebowzięcia a mianowicie: nad relacjami o tej tajemnicy, następnie nad jej przyczyną, wreszcie nad naszą własną drogą ku niebu.

1. RELACJE O WNIEBOWZIĘCIU NMP

Pierwsza sprawa to relacje o Wniebowzięciu NMP. Tu najpierw należy pytać o samą kwestię śmierci Maryi. Czy to możliwe, żeby Maryja doświadczyła dramatu śmierci, skoro w Objawieniu śmierć ukazana jest jako kara za grzech i skoro Kościół głosi, że Maryja została zachowana od grzechu pierwородnego na mocy szczególnego przywileju Bożego? Z tego, że życie Maryi jest w jakimś sensie kopią życia Jej Syna, który przyjął śmierć, trudno jest zaprzeczać temu, że Maryja umarła.

a. Jej śmierć jest szeroko komentowana w tradycji starożytnych Kościołów Bliskiego Wschodu. Tradycje te pochodzą z różnych szkół teologicznych (gnostyckich, monofizyckich, itd.) i z różnego czasu. Chociaż różnią się one w szczegółach, to jednak zgadzają się w opisie podstawowych części składowych tego wydarzenia (a więc najpierw „zaśnięcie”, czyli śmierć Maryi, następnie Jej pogrzeb, potem wskrzeszenie Maryi i na koniec Jej Wniebowzięcie).

Początkowym elementem składowym tej tajemnicy jest „zaśnięcie” Maryi, czyli Jej śmierć. Do tej śmierci Maryja była przygotowana, ponieważ wcześniej została o niej uprzedzona przez „wielkiego anioła” (*Transitus R*, czyli *Opowieść Jana Teologa o uśnięciu świętej Bogurodzicy*, II). Maryja - dowiedziawszy się, że sam Chrystus przybędzie po Jej duszę - przygotowywała się do swojej śmierci z głęboką wiarą i radością (*Transitus R*., XII).

I tak – w niedzielę, dnia 15 sierpnia – gdy nadeszła godzina trzecia (czyli nasza godz. 9.00 rano) zstąpił Chrystus wraz z archaniołami Michałem i Gabrielem oraz mnóstwem aniołów. „Pan ją pozdrowił, wziął świętą jej duszę, oddał w ręce Michała, a otoczył ją pieluszkami, których blask zaiste, był nie do opisania. My natomiast, apostołowie, ujrzelśmy duszę Maryi, którą przekazał w ręce Michała, a miała ona doskonałą formę człowieczą, tyle że nie miała kształtu ani kobiety, ani mężczyzny, a jedynie była obdarzona podobieństwem wszelkiego ciała, a blask jej był siedmiokroć większy [od słońca]” (*Transitus R*, XXXV). Tak oto - „dnia piętnastego miesiąca sierpnia”- dusza błogosławionej Maryi została wzięta i złożona w raju, (*Zakończenie RKPS. Lat. Nr 3550 Bibl. Nation. Paris*, 7).

Ten moment bodajże najpiękniej ilustruje wspaniała - inspirowana przez wschodnią ikonę „Zaśnięcia Maryi”- starożytna mozaika, znajdująca się na łuku tęczowym bazyliki Matki Boskiej Większej w Rzymie. Przedstawia ona apostołów zgromadzonych wokół śmiertelnego łóża Maryi. Przy łóżu stoi Chrystus, trzymając w ramionach duszę Maryi w postaci maleńkiego dziecka owiniętego w pieluszki, na chwilę przed przeniesieniem Jej duszy do raju. Ta, która kiedyś zawinęła w pieluszki narodzonego z Niej Syna Bożego (Łk 2,7), sama została zawinięta w pieluszki nim jej dusza została przeniesiona do nieba.

Gdy zatem dusza Maryi została wzięta i przez archanioła Michała złożona w raju, wówczas Chrystus nakazał Apostołowi Piotrowi troskę o ciało Maryi: „Wyjdź z prawej strony miasta, a znajdziesz grób nowy: w nim złóż Jej ciało i pozostanie przy Niej, dopóki was nie zawołam” (*Transitus R*, XXXVI). Złożono więc ciało Maryi na marach, i apostołowie ponieśli je z Góry Syjon do Doliny Jozafata, do nowego grobowca, potem zamknęli grób i „zasiedli razem oczekując na Pana, jak im nakazał” (*Transitus R*, XLV).

Teksty wspominają jeszcze o modlitwie apostołów przy grobie Maryi, podczas których to modlitw ponownie przybył Chrystus i tym razem nakazał Michałowi wziąć ciało Maryi na chmurę i złożyć je w raju, na wschodzie (*Transitus R*,

XLVII). Gdy aniołowie zbliżyli się do raju, „złożyli ciało Maryi po drzewem życia. I przyniósł Michał jej świętą duszę i złożył ją w Jej ciele” (*Transitus R*, XLVIII). Stało się to trzy dni później, czyli dnia 18 sierpnia.

Wtedy niespodziewanie apostoł Tomasz został przywiedziony na Górę Oliwną i ujrzał jak Jej ciało dążyło do nieba. „Wtedy przepaska, którą apostołowie opasali najświętsze ciało, została zrzuciona z nieba błogosławionemu Tomaszowi. Podniósł ją, ucałował i składając Bogu dzięki, ponownie udał się do Doliny Jozafata” [*Transitus Józefa z Arymatei*, XVII]. Tam zastał czuwających przy grobie apostołów, których zapytał: „Gdzie złożyliście jej ciało? Oni wskazali palcem grób. On zaś rzekł: ‘Nie ma tam ciała zwanego najświętszym’....Wtedy prawie że zagniewani przystąpili do grobu, który był na nowo wykuty w skale, podnieśli kamień, ale gdy nie znaleźli ciała, nie wiedzieli, co rzec, bo przekonały ich słowa Tomasza” [*Transitus Józefa z Arymatei*, XIX]. Dzisiaj relikwia przepaski (*Sacro Cingolo*) znajduje się w katedrze pw. św. Szczepana w Prato, w pobliży Florencji.

Gdy wsłuchujemy się w apokryficzne relacje o Wniebowzięciu Maryi łatwo zauważymy, że są one echem ewangelijnych relacji o śmierci, zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Pańskim. Śmierć, wskreszenie i Wniebowzięcie Matki jest po prostu echem śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia jej Syna, Jezusa Chrystusa.

b. Sami Ojcowie Kościoła nie wątpliwości co do faktu śmierci Maryi. Wystarczy przytoczyć słowa św. Jakuba z Sarug (...), według którego, gdy dla Maryi nadszedł „czas pójścia drogą wszystkich pokoleń”, to znaczy drogą śmierci, „chór dwunastu Apostołów” zebrał się, aby pogrzebać „dziewicze ciało Błogosławionej”.

Św. Modest z Jerozolimy (...), który obszernie wypowiada się na temat „błogosławionego zaśnięcia chwalebnej Bożej Rodzicielki”, kończy swoją „pochwałę” gloryfikacją cudownej interwencji Chrystusa, który „Ją wskrzesił z grobu”, aby przyjąć ze sobą do chwały”.

Św. Jan Damasceński pyta: „Jakże to Ta, która podczas porodu wzniosła się ponad wszelkie granice natury, teraz poddaje się jej prawom i Jej niepokalane ciało zostaje poddane śmierci?” I odpowiada: „Trzeba było, aby śmiertelna część została złożona, by oblec się w nieśmiertelność, bo również Pan natury nie odrzucił doświadczenia śmierci. Umiera On bowiem według ciała i poprzez śmierć niszczy śmierć, zepsucie ogarnia niezniszczalnością, a umieranie czyni źródłem zmartwychwstania”. [...]

Jednym słowem „Doświadczenie śmierci wzbogaciło osobę Maryi Panny: mając udział w powszechnym losie ludzi, potrafi Ona z większą skutecznością otaczać swym duchowym macierzyństwem tych, którzy przeżywają ostatnią godzinę życia” (św. Jan Paweł II, Katecheza śródowa - 25.06.1997).

2. PRZYCZYNA WNIEBOWZIĘCIA

Druga kwestia to przyczyna Wniebowzięcia NMP. W jakim celu potrzebne było Wniebowzięcie Maryi? Pierwszą przyczyną Wniebowzięcia było jej niepokalane poczęcie. Skoro Matka Chrystusa była poczęta bez grzechu, to w konsekwencji nie podlegała też prawu śmierci; śmierć bowiem jest skutkiem grzechu pierworodnego.

Drugą przyczyną Wniebowzięcia jest jej Boże macierzyństwo. Ponieważ Maryja poczęła, nosiła i wydała na świat Syna Bożego, dlatego Jej ciało zostało w szczególny sposób uczczone. „Twoje dziewicze ciało jest święte, jest przybytkiem Boga i dlatego zostało zachowane od obrócenia się w proch. (...) Niemożliwym było, aby Twoje ciało, to naczynie godne Boga, w proch się rozsypało po śmierci” (św. German, patriarcha Konstantynopola + 732).

Wniebowzięcie Maryi z duszą i ciałem było przywilejem Maryi ze względu na Jej szczególną więź z Jej Synem, Jezusem Chrystusem. I choć Jej życie nie różniło się od życia zwykłej kobiety tamtych czasów, to jednak Ona wszystko czyniła w jedności z Jezusem. Ten związek osiągnął swój szczyt na Golgocie, w miłości, współczuciu i cierpieniu serca, dlatego Maryja została wyróżniona przez Boga i Jej ciało zostało zachowane od zepsucia.

Czym bowiem jest tajemnica Wniebowzięcia, jeśli nie zapoczątkowaniem powszechnego zmartwychwstania ciała: „w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa” (1 Kor 15,22n). A któż bardziej niż Jego Matka należy do Chrystusa? Kto jest Mu bliższy od Niej?

Dogmatyczne sformułowanie o zabraniu Maryi z „duszą i ciałem” do nieba oznacza, że Maryja bez żadnej wątpliwości jest u Boga, nie tylko w formie duchowej ale i cielesnej, a jej ciało ma taką postać, jaką miało ciało Jezusa po zmartwychwstaniu.

3. PRZYGOTOWYWAĆ WŁASNE WNIEBOWZIĘCIE

Trzecia sprawa to na nasze własne przygotowanie na drogę ku niebu. Maryja jest figurą Kościoła, co znaczy że w Niej zrealizowało się to, co – dzięki Bożemu miłosierdziu – może zostać zrealizowane w każdym z nas, czyli bycie w niebie z ciałem i duszą. Tą drogą Maryja idzie jako pierwsza. Ona zapewnia nas dzisiaj, że i my dotrzemy do nieba jeśli tylko z żywą wiarą, niezłomną nadzieją i gorliwą miłością będziemy poszukiwać „rzeczy z wysoka”.

„To święto mówi więc o naszej przyszłości, mówi, że my również staniemy u boku Jezusa w radości Boga, i jest dla nas zachętą, abyśmy byli odważni, abyśmy wierzyli, że moc zmartwychwstania Chrystusa może działać także w nas i uczynić nas mężczyznami i kobietami, którzy starają się żyć codziennie jakby już

zmarłychwstali, wnosząc światło dobra w ciemności zła istniejącego w świecie” (Benedykt XVI, *Wniebowzięcie Maryi ukazuje cel, do którego zmierzamy wszyscy*. Rozważanie przed modlitwą ‘Anioł Pański’, Castel Gandolfo – 15.08.2011).

Ta prawda wymaga od nas odpowiedniego przygotowania. Potrzebujemy przeobrażenia naszego ziemskiego sposobu istnienia. Nie chodzi tylko o „zapełnienie” luk spowodowanych ludzkimi brakami, ale o dopełnienie się w Bogu; o przeobrażenie się na Jego obraz i podobieństwo. Mamy stać się tacy, jakimi zamierzył nas Bóg. Mówi o tym św. Jan: „Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi [Chrystus], będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest” (1J 3,2).

Czy ja wierzę, że celem mego życia jest niebo? Czy też troszczę się jedynie o to, żeby dobrze mi się wiodło tutaj, na ziemi, i zabiegam tylko o sprawy ziemskie, materialne? Czy obserwując wydarzenia na świecie, poddaję się pesymizmowi, czy też, jak Maryja, potrafię dostrzegać działanie Boga, który przez łagodność i małość dokonuje rzeczy wielkich?

Maryja pokazuje nam, że niebo jest w zasięgu ręki, jeśli nie ulegniemy grzechowi, lecz będziemy sławić Boga z pokorą i wielkodusznie służyć bliźnim. Nasza Matka bierze nas za rękę, prowadzi nas do chwały, zachęca nas do radowania się na myśl o raju. Wysławiamy Maryję naszą modlitwą i prosimy Ją o spojrzenie zdolne dostrzegać niebo na ziemi (por. Papież Franciszek, Anioł Pański - 15.08.2022 r.).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec dziękujemy Panu Bogu za 50 lat życia i działalności tutejszej parafii. Za wszystko, co dobrego wniosła ona w życie tutejszych wiernych. Za pracę duszpasterską kolejnych proboszczów: ks. prał. Stanisława Kałka (1 maja 1958-1 lipca 1992), ks. prał. Stefana Schudego (1 lipca 1992-1 lipca 1997), ks. kan. Dominika Kużaja (1 lipca 1997-). Prosimy o miejsce w niebie dla zmarłych parafian i razem z wszystkimi wiernymi wołamy: „Boże, który w dniu dzisiejszym uwieńczyłeś Maryję naszą duchową Matkę najwyższą chwałą, spraw, abyśmy zbawieni przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, przez Jej prośby mogli wejść do wiecznej chwały. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Twoje Narodzenie, Boża Rodzicielko, zwiastuje radość całemu światu

Abp Stanisław Gądecki

Twoje Narodzenie, Boża Rodzicielko, zwiastuje radość całemu światu. Święto Narodzenia NMP (Lubasz, sanktuarium Królowej Rodzin - 7.09.2024).

Gromadzimy się dzisiaj w sanktuarium w Lubasz, bo dnia 8 września Kościół obchodzi święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Obchodzimy je w tutejszym sanktuarium, które ma swój niepowtarzalny koloryt, jakąś własną specyfikę, coś, co sprawia, że Maryja staje się dla tutejszych ludzi kimś bardzo bliskim, a nawet swojskim.

W takim to - bogatym w znaczenie - miejscu chcemy rozważyć trzy sprawy: najpierw starożytne opowiadania o narodzinach Maryi, następnie kwestię narodzin każdego dziecka, wreszcie sprawy chorych i cierpiących, ponieważ tego dnia także za nich się modlimy.

1. ŚWIĘTO NARODZENIA NMP

Pierwsza kwestia to narodzin Najświętszej Maryi Panny. Tego faktu Pismo Święte nigdy nie wspomina. Starożytna tradycja apokryficzna przekazuje tylko tyle, że Jej rodzicami byli Anna i Joachim, którzy byli pobożnymi Żydami. Mimo sędziwego wieku nie mieli jednak dziecka, co w tamtych czasach była uważane za karę za grzechy przodków. Anna i Joachim prosili jednak gorliwie Boga o dziecko a Ten wysłuchał ich prośb i - w nagrodę za pokładaną w Nim bezgraniczną ufność - sprawił, że Anna urodziła Maryję. Nie znamy dokładnej daty jej narodzin, ale - według dostępnych wzmianek - wydaje się, że przyszła Ona na świat pomiędzy 20. a 16. rokiem przed narodzeniem Chrystusa.

Ewangelista Mateusz wymienia tylko imię Maryi, kończąc genealogię Jezusa słowami: „Maryja, z której narodził się Jezus” (Mt 1,16), a więc ukazując Ją już w roli Matki Zbawiciela. W ten sposób ewangelista ten daje nam do zrozumienia, że głównym celem narodzenia Maryi było Jej boskie macierzyństwo; Ona po to się narodziła, aby wydać na świat Zbawiciela świata.

Ten brak biblijnych opisów historii narodzenia Maryi uzupełniają starożytne teksty apokryficzne o różnej wartości teologicznej. Do tych tekstów należą: *Protoewangelia Jakuba*, *Ewangelia Pseudo-Mateusza*, *Ewangelia Narodzenia Maryi*, *Ewangelia arabska o młodości Chrystusa*, *Historia Józefa Cieśli* oraz *Księga o Przejściu Maryi*.

Najstarszym pismem jest - pochodząca z ok. 150 roku po Chr. - *Protoewangelia Jakuba*, w której czytamy: „W siódmym zaś miesiącu porodziła Anna i rzekła do położnej: ‘Kogo porodziłam?’ I rzekła położna: ‘Dziewczynkę’. I rzekła Anna: ‘W

tym dniu dusza moja została wywyższona'. I ułożyła ją [dziewczynkę]. Gdy zaś wypełniły się dni, Anna została oczyszczona ze swojej nieczystości i zaczęła piersią karmić dziecko, i nazwała je imieniem Maryja" (Protoewangelia Jakuba, 5,2).

Więcej dopowie – pochodząca z VI wieku po Chr. - Ewangelia Pseudo-Mateusza, która twierdzi, iż Joachim usłyszał proroctwo o przyszłym losie Maryi: „Duch Święty spocznie na niej: błogosławiona będzie ponad wszystkimi świętymi niewiastami, tak że nikt nie będzie mógł powiedzieć, iż była taka przed nią, a i po niej nie pojawi się na tym świecie żadna jej podobna” (Ewangelia Pseudo-Mateusza, III,2).

Ten sam temat podejmuje szerzej - pochodząca również z VI wieku po Chr. - apokryficzna Ormiańska Ewangelia Dzieciństwa: „W dwudziestym pierwszym dniu miesiąca Elul, to jest 8 września, Anna wydała na świat swoje dziecko o siódmej godzinie [czyli o naszej 13.00]. Pierwszego dnia spytała położną: ‘Kogo wydałam na świat? Ona odpowiedziała: ‘Wydałaś na świat dziewczynkę bardzo piękną, jaśniejącą i promieniejącą, bez skazy i bez żadnej plamy’ [...] Gdy dziecko miało 3 dni, [Anna] poleciła położnej, aby je obmyła i z uszanowaniem przyniosła je do jej pokoju. Gdy kobieta podała jej dziecko, [...] [Anna] ‘W porywie czułości nazwała je imieniem Maryja. Z dnia na dzień [dziecko] rosło i rozwijało się, a [matka] z wielką radością kołysała je w swoich ramionach” (Ewangelia Dzieciństwa Ormiańska, II,7-8).

Jeszcze obszerniejszy opis tego samego wydarzenia znajdziemy w - pochodzącej z epoki Karolingów (z IX-X wieku) - Księdze o narodzeniu świętej Maryi, której dorzuca kolejne szczegóły: „Tak więc święta i chwalebna zawsze Dziewica Maryja pochodziła z królewskiego rodu Dawida. Urodziła się w miasteczku Nazaret. Wychowała się w świątyni Pańskiej w Jerozolimie. Ojciec jej miał na imię Joachim, matka zaś Anna. Rodzina ojca wywodziła się z Galilei, z miasta Nazaret, ród zaś matki z Betlejem. Życie ich było proste i prawe przed Bogiem, a pobożne i nienaganne przed ludźmi. [...] I tak mili Bogu, a dobrzy wobec ludzi, żyli ze sobą około dwudziestu lat w obyczajnym małżeństwie nie posiadając dzieci. Ślubowali jednak, że - jeśli Bóg da im potomka - to przeznaczą go na służbę Panu. Z tej to przyczyny każdego roku mieli zwyczaj udawać się w czasie świąt do świątyni Pańskiej.

Gdy zbliżała się uroczystość poświęcenia świątyni [25 dnia miesiąca Kislew /listopad-grudzień/], Joachim wraz z kilkoma swoimi rodakami udał się do Jerozolimy. W tym czasie najwyższym kapłanem był Isachar. Gdy zobaczył Joachima wraz z ziomkami składającego ofiarę, wzgardził nim i odrzucił jego dary. Zapytawszy go, dlaczego ośmielił się - nie mając dzieci - stanąć wśród obdarzonych potomstwem. Powiedział mu, że dary jego żadną miarą nie mogą być miłe Bogu, który uznał go za niegodnego potomstwa, gdyż Pismo mówi, że kto nie ma potomka męskiego w Izraelu, ten jest przeklęty. Najpierw więc powinien

uwolnić się od owego przekleństwa przez spłodzenie potomka, a dopiero wtedy może przyjść z ofiarami przed oblicze Pańskie. Zawstydzony wielce taką obelgą Joachim odszedł do pasterzy, którzy wraz ze stadami przebywali na swoich pastwiskach. Nie chciał bowiem wracać do domu, aby przypadkiem nie został obrzucony taką samą obelgą przez ziomków, którzy byli razem z nim i słyszeli te słowa kapłana.

Pewnego dnia, gdy był sam, stanął przed nim w wielkim blasku anioł Pański. A gdy zląkł się na widok anioła, ten uspokoił go mówiąc: ‘Joachimie, nie bój się, niech nie trwoży cię mój widok. Jestem bowiem aniołem Pana posłanym przez Niego do ciebie, aby zwiastować ci, że twoja prośba została wysłuchana [...]. On bowiem dojrzał twoje zawstydzenie i usłyszał o zniewadze z powodu niepłodności, o którą cię niesłusznie obwiniono. Bóg bowiem jest mścicielem grzechu, a nie natury. I dlatego, kiedy zamyka On czyjeś łono, czyni tak, aby ponownie jeszcze cudowniej je otworzyć i aby poznano, że to, co się rodzi, nie pochodzi z pożądliwości, lecz z daru Bożego. [...] Jeżeli więc moje słowa nie przekonują ciebie, przyjmij za prawdę przynajmniej to, że poczęcia długo odwołane i porody poprzedzone długą niepłodnością były zazwyczaj cudowne. Również Anna, twoja żona, porodzi ci córkę i nazwiesz ją imieniem Maryja. Będzie ona - jak ślubowaliście - od młodości poświęcona Panu i już w łonie matki zostanie napełniona Duchem Świętym. Niczego nieczystego nie będzie jeść ni pić, ani nie będzie przebywać pośród ludu, lecz w świątyni Pańskiej, aby o nic zdrożnego jej nie podejrzewano ani posądzano.

A po upływie pewnego czasu - jak cudownie sama urodzi się z niepłodnej - tak jeszcze cudowniej, jako dziewica, porodzi Syna Najwyższego, który nazwany będzie Jezusem. On zgodnie ze znaczeniem imienia będzie Zbawicielem wszystkich narodów. Znak zaś potwierdzający prawdziwość tego, co ci oznajmiłem będzie taki: kiedy przybędziesz do Złotej Bramy w Jerozolimie, wyjdzie ci naprzeciw twoja żona Anna, która - bardzo zatroskana z powodu opóźnienia się twego powrotu - ucieszy się na twój widok’. Po tych słowach anioł odszedł od niego.

Następnie anioł ukazał się żonie jego Annie mówiąc: [...] ‘zostałem posłany do was, abym zwiastował wam narodzenie córki, która, nazwana Maryją, będzie błogosławiona nad wszystkie niewiasty. Ona, zaraz od narodzenia napełniona łaską Pańską, przez trzy lata swego dzieciństwa pozostanie w domu rodzinnym. Następnie zaś - oddana na służbę Panu - nie opuści świątyni, aż osiągnie wiek używania rozumu, modląc się i poszcząc, dniem i nocą służyć tam będzie Bogu. Będzie stronić od wszelkiej nieczystości, mężatek nigdy nie pozna, i sama - jak żadna inna przed nią, nie mając poprzedniczki, bez wszelkiej zmazy, bez męża - jako dziewica porodzi syna, jako służebnica zrodzi Pana - tego, który łaską, imieniem i czynem zbawi świat. [...]

Zgodnie więc z poleceniem anioła oboje wyruszyli z miejsc, w których przebywali, udając się do Jerozolimy. A kiedy przyszedli na wyznaczone w przepowiedni anioła miejsce, tam spotkali się ze sobą. Wtedy uradowani swoim widokiem i uszczęśliwieni obietnicą posiadania potomstwa oddali należną cześć Panu, Pocieszycielowi pokornych. Uwielbiwszy Pana wrócili do domu i z radością oczekiwali spełnienia się obietnicy Pańskiej. I poczęła Anna, i porodziła córkę. A zgodnie z poleceniem anielskim rodzice nazwali ją imieniem Maryja” (por. *Księga o narodzeniu świętej Maryi*, 1,1-5,3; przekład ks. Kazimierz Obrycki, wstęp i opracowanie ks. Marek Starowieyski).

Kwestię narodzin Maryi podsumowuje św. Andrzej z Krety w następujący sposób: „Wypadało, aby to promienne i zdumiewające przyjście Boga do ludzi poprzedzało jakieś wydarzenie, które by nas przygotowało na przyjęcie z radością wielkiego daru zbawienia. I takie jest znaczenie święta, które dzisiaj sprawujemy, gdyż Narodzenie Matki Bożej jest wstępem do tej skarbnicy dóbr (...). Niechaj więc całe stworzenie wyśpiewuje z zadowolenia i na swój sposób przyczyni się do radości właściwej temu dniowi. Niechaj niebo i ziemia złączą się w tych obchodach i niechaj świętuje wszystko, co jest na świecie i ponad światem” (św. Andrzej z Krety, *Rozprawy*, 1).

2. NARODZINY KAŻDEGO DZIECKA

a. Druga sprawa to związek narodzin Maryi z narodzinami każdego dziecka. Tu najpierw trzeba zacząć od zdania Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych, którzy z uwagą śledzą działania podejmowane przez członków rządu RP mające na celu liberalizację praktyki zabijania nienarodzonych dzieci. Treść wytycznych, jak i sposób ich publikowania budzą najwyższy niepokój. Można mieć wrażenie, że wprost zmierza się do praktykowania aborcji poza refleksją etyczną i wbrew ochronie prawnej gwarantowanej przez Konstytucję.

Zespół Ekspertów przypomina fundamentalną prawdę z zakresu genetyki, że życie każdego człowieka zaczyna się w chwili poczęcia. Od tego momentu rozwija się ono nieprzerwanie w oparciu o wewnętrzne zasady zapisane w jego genomie. Jego życie nie jest mniej ważne od życia każdego innego człowieka.

W świetle dotychczasowych orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego (z dnia 28 maja 1997 r. sygn. akt K. 26/96 oraz z dnia 22 października 2020 r. sygn. akt K 1/20) nie ma argumentów za zmianą interpretacji momentu rozpoczęcia prawnej ochrony życia. Powinna się ona rozpoczynać od momentu poczęcia i obejmować cały okres ciąży. Z uwagi na fundamentalny charakter prawa do życia nie można uznać działań w nie wymierzonych za cechujące się niewielką szkodliwością.

Zespół Ekspertów przypomina niezmiennie nauczanie Kościoła, że „bezpośrednie przerwanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel czy jako środek, jest zawsze

poważnym nieładem moralnym, gdyż jest dobrowolnym zabójstwem niewinnej istoty ludzkiej” (Jan Paweł II, *Evangelium vitae*, 62). Według prawa kościelnego dokonanie zabójstwa nienarodzonego dziecka oraz współnictwo w tym procederze traktowane jest jako jedno z najcięższych przestępstw i karane jest karą ekskomuniki, która wyklucza z udziału w dobrach duchowych powierzonych Kościołowi przez Chrystusa (por. Stanowisko Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych. Aborcja poza etyką i prawem? - w imieniu Zespołu Bp Józef Wróbel SCJ, Warszawa, 3 września 2024 r.

b. Niestety, w czasach chaosu nie wszystkie dzieci są przyjmowane w życzliwy sposób, wiele z nich jest od początku odrzucanych. Niektórzy rodzice - jakby na usprawiedliwienie tego faktu - mówią, że wydanie na świat ich dziecka było pomyłką. Jest to niewątpliwie rzecz haniebna. Jeśli dziecko przychodzi na świat w niechcianych okolicznościach, to rodzice lub inni członkowie rodziny powinni uczynić wszystko co w ich mocy, aby je przyjąć jako dar Boga z otwartością i miłością. Nie można dopuścić do tego, by jakieś dziecko myślało, że jest pomyłką, że jest niechciane. Dar nowego dziecka, które Pan powierza ojcu i matce, ma swój początek w jego przyjęciu, następnie jest kontynuowany przez opiekę w trakcie jego życia doczesnego, ale celem ostatecznym tej opieki jest radość życia wiecznego. Pan Bóg pozwala rodzicom, aby wybrali oni imię, jakim Stwórca powoła je do wieczności (por. *Amoris laetitia*, 166).

Wprawdzie każde małżeństwo jest powołane do rodzicielstwa, lecz nie każde faktycznie doświadcza biologicznego rodzicielstwa. Składa się na to wiele czynników, po części niezależnych od danej pary. Narzeczeni ślubują sobie miłość, ale nie płodność, bo nie istnieje prawo do dziecka. Dziecko to nie rzecz, do której mamy prawo, lecz dar.

Dziecko nie jest kimś, kto się małżonkom należy. Istotnie, wiele par małżeńskich nie może mieć dzieci i jest to przyczyną ich wielkiego cierpienia. W takim przypadku wypada zwrócić małżonkom uwagę, że małżeństwo „nie zostało ustanowione jedynie w celu zrodzenia dzieci”, lecz aby rozwijała się i dojrzewała wzajemna miłość małżonków (por. *Amoris laetitia*, 125). Dlatego - choćby nawet małżeństwu brakowało upragnionego potomstwa - to ono samo dalej trwa jako wspólnota całego życia, zachowując swoje znaczenie i nierozzerwalność, bo „macierzyństwo jest nie tylko rzeczywistością biologiczną, lecz [ono] przejawia się na różne sposoby” (*Amoris laetitia*, 178).

Jednym z wielkodusznych sposobów macierzyństwa i ojcostwa jest adopcja. Adopcja jest pełnym miłości aktem obdarzenia dzieci rodziną, jakiej nie posiadają. Papież Franciszek zachęca małżeństwa, które nie mogą mieć dzieci do otwarcia się na przyjęcie dzieci, które są pozbawione odpowiedniego środowiska rodzinnego. Decyzje w sprawie adopcji i opieki zastępczej zawsze powinny kierować się dobrem dziecka. Trzeba też zabiegać o to, by prawodawstwo ułatwiało procedury adopcyjne, aby zapobiec aborcji lub porzuceniu dziecka (por. *Amoris laetitia*, 179).

Zdumiewające jest, jak bardzo adopcyjne dzieci upodabniają się potem do swoich rodziców. Mają podobną mimikę, podobnie się poruszają, śmieją, zachowują. Często stają się nawet fizycznie bardziej podobne do rodziców, przez które zostały adoptowane, niż do ich biologicznego potomstwa. Miłość czyni nas nie tylko podobnymi do Boga, lecz także do naszych bliskich, z którymi nas łączy.

c. W lubaskim sanktuarium dzień dzisiejszy jest poświęcony nie tylko narodzinom Maryi i narodzinom nowych dzieci, ale także rodzinie i słusznemu, bo przyszłość świata i Kościoła idzie przez rodzinę (*Familiaris consortio*, 86). Św. Jan Paweł II był przekonany, że Bóg - który w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa działał przez wielkich pasterzy, w drugim tysiącleciu przez wielkich zakonodawców - w trzecim tysiącleciu zechce posłużyć się chrześcijańskimi rodzinami. Małżeństwo i rodzina staną się wehikułem nowej ewangelizacji, właśnie dlatego bo małżeństwo i rodzina to miejsce wzrastania osób, nabierania cnót i wartości.

Z tego powodu małżeństwo i rodzina są dziś tak atakowane. Wielu ludzi wyobraża sobie, że można zbudować społeczeństwo bez Boga, bez osoby, bez wspólnoty, jako społeczeństwo singli, kodów kreskowych, kart magnetycznych i czipów (ks. prof. Robert Skrzypczak). W międzyczasie raport CIA wskazał Polskę w grupie krajów, w których populacja zmniejsza się najszybciej. Coraz więcej rodzin - także pod wpływem negatywnej propagandy - decyduje się na małodzieństwo lub bezdzieństwo, wielu Polaków wybiera emigrację. Taki kierunek ma swoje negatywne konsekwencje. Spadek populacji może w przyszłości skutkować spowolnieniem rozwoju społeczno-gospodarczego, osłabieniem gospodarki, a także dysproporcją regionalną.

W odpowiedzi na wszelkie poczynania antyrodzinne, trzeba wszelkimi sposobami umacniać małżeństwa i rodziny, i temu celowi służy m.in. ponowienie przyrzeczeń ślubnych obecnych tutaj małżonków.

3. ŚWIĘTO CHORYCH

Wreszcie trzecia sprawa to chorzy i cierpiący. Dzisiejsza sobota to dzień chorych cierpiących oraz modlitwy za nich, z obrzędem namaszczenia chorych.

Chorymi i cierpiącymi są ludzie doświadczający w swoim życiu codziennym cierpienia i bólu, i to w najrozmaitszych formach. Człowiek przecież doznaje nie tylko cierpienia fizycznego, ale także cierpienia psychicznego, duchowego i moralnego. Oprócz przerażająco rozległego obszaru cierpienia fizycznego istnieje przecież także obawa przed niebezpieczeństwem śmierci, śmierć własnych dzieci, ale również bezdzieństwo, prześladowanie i wrogość otoczenia, szyderstwo i wyśmiewanie cierpiącego, samotność i opuszczenie, wyrzuty sumienia, trudność zrozumienia, dlaczego złym się powodzi, podczas gdy sprawiedliwi doznają cierpienia, niewierność i niewdzięczność ze strony przyjaciół i bliskich, wreszcie

nieszczęścia własnego narodu i tęsknota za Ojczyzną. Szczególną kategorią cierpiących są dzieci. Wprawdzie każde cierpienie woła o pomoc, ale o tę pomoc woła w szczególności cierpienie bezbronnego małego człowieka.

Nawet w krajach, które cieszą się pokojem i większymi zasobami, czas starości i choroby jest często przeżywany w samotności, a niekiedy wręcz w opuszczeniu. Ta smutna sytuacja jest przede wszystkim konsekwencją kultury indywidualizmu, która wychwala wydajność za wszelką cenę i kultywuje mit efektywności, stając się obojętną, a nawet bezlitosną, gdy ludzie nie mają już siły, by dotrzymać kroku. Staje się wtedy „kulturą odrzucenia”, w której „ludzie nie są już postrzegani jako podstawowa wartość, którą należy szanować i chronić, szczególnie jeśli są ubodzy lub niepełnosprawni, jeśli ‘nie są jeszcze potrzebni’ – jak dzieci nienarodzone – lub ‘nie są już potrzebni’ – jak osoby starsze” (*Fratelli tutti*, 18).

Tymczasem Jezus patrzy na poranione człowieczeństwo i zaprasza każdego z nas do wejścia w Jego życie, aby doświadczyć Jego łagodności, Jego współczującego spojrzenia. Zaprasza do troski o tych, którzy cierpią i są samotni, zepchnięci na margines i odrzuceni. Z wzajemną miłością, jaką Chrystus Pan daje nam na modlitwie a zwłaszcza w Eucharystii, leczmy rany samotności i izolacji. Przeciwdziałajmy kulturze indywidualizmu, obojętności, odrzucenia a rozwijajmy kulturę czułości i współczucia. Chorzy, słabi i ubodzy muszą znaleźć się w centrum naszej ludzkiej uwagi i duszpasterskiej troski.

Prośmy Najświętszą Maryję Pannę, Uzdrawieniu Chorych, aby wstawiała się za nami i pomagała nam być twórcami bliskości i braterskich relacji z cierpiącymi, chorymi i odrzuconymi.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec - pamiętając o narodzeniu Najświętszej Maryi Panny - módlmy się za wszystkie dzieci. Boże Ojczy, w Trójcy świętej jedyny, strzeż ich życia i wiary, zachowaj je w zdrowiu, broń od złych przygód, aby mogły bezpiecznie wzrastać na Twoją chwałę i naszą radość. *Niech nieustannie znajdują się pod opieką Najświętszej Maryi Panny Królowej Rodzin i świętych aniołów stróżów, teraz i w wieczności. Amen.*

Przywraca zdrowie ciała i leczy rany serca

Abp Stanisław Gądecki

Przywraca zdrowie ciała i leczy rany serca. Dziękczynienie za koronację obrazu Matki Bożej Uzdrawienia Chorych. 23 niedziela zwykła (Smolice - 8.09.2024).

Drodzy bracia i siostry, czciciele Smolickiej Pani,

W dniu dzisiejszym gromadzimy się w Smolicach, aby raz jeszcze podziękować Panu Bogu za ubiegłoroczną koronację waszego obrazu Matki Bożej Uzdrawienia Chorych. Tę uroczystość niezwykle sprawnie przygotowali jej organizatorzy w osobach waszego ks. proboszcza kanonika Błażeja Dojasa oraz Komitetu Organizacyjnego pod dyktando ks. Krystiana Sammlera i wspierających go darczyńców i wolontariuszy. Na tę okoliczność Papież Franciszek przekazał list z pozdrowieniami do wszystkich uczestników uroczystości. W tym historycznym wydarzeniu uczestniczyło wielu kapłanów i tysiące pielgrzymów, którzy przybyli pieszo a także przyjechali tutaj specjalnym pociągiem, autokarami i samochodami. Już od rana gromadzili się oni na ulicach Smolic, witając wnoszony ze czcią obraz Matki Bożej. O godzinie 11:00 - przy ołtarzu polowym - rozpoczęła się Msza św. koronacyjna, której przewodniczył Legat papieski kard. Dominik Duka. Mszy św. koronacyjnej towarzyszył śpiew chóru katedralnego oraz zespół z Pakosławia. O piękne dekoracje zatroszczyły się miejscowe parafianki. Uroczystość transmitowała TV Trwam i TV Poznań. Za tę powszechną mobilizację serc dziękuję całej tutejszej parafii i diecezji. Dziękuję również Tej, która nas wszystkich tu zgromadziła, czyli Najświętszej Maryi Pannie, Uzdrawicielce Chorych.

W takiej chwili wypada rozważyć trzy sprawy związane z dzisiejszymi czytaniem: najpierw mesjańską zapowiedź Izajasza, następnie spełnienie tej zapowiedzi w osobie Jezusa Chrystusa, i wreszcie pomoc, jakiej doświadczamy w tutejszym sanktuarium dzięki wstawiennictwu NMP Uzdrawicielki Chorych.

1. ZAPOWIEDŹ CZASÓW MESJAŃSKICH (Iz 35,4-7a)

Pierwsza sprawa to Izajaszowa zapowiedź zbawienia. Przeżywając niełatwe próby, doświadczenia i upadając przez swój własny grzech, Izraelici – pod koniec wygnania babilońskiego - otrzymują z ust proroka Izajasza obietnicę Bożej pomocy. Bóg - pragnąc napędzić ich serca nadzieją - woła ustami proroka do Reszty Izraela na wygnaniu: „Nie bójcie się!” [Nie lękajcie się]. Mimo waszego cierpienia, Pan Bóg jest blisko was, objawi swoją moc i przyjdzie jako Zbawiciel, jako Ten, który ocala.

„Powiedzcie małoduszonym: ‘Odwagi! Nie bójcie się! Oto wasz Bóg, oto pomsta; przychodzi Boża odpłata; On sam przychodzi, aby was zbawić’. Wtedy przejrzą

oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy wyskoczy jak jeleń i język niemych wesoło wykrzyknie” (Iz 35,4-7a).

Ten tekst zapowiada w sposób proroczy zgromadzenie ludu Bożego w Jerozolimie u kresu czasów. Opisuje obrazowo szczęście ludzi wyzwolonych z niewoli, gdy wytrysną źródła wody na pustyni, gdy skończy się czas zatwardziałości serc. Gdy to, co człowiek utracił w raju - czyli szczęśliwe życie z Bogiem – stanie się ponownie jego udziałem. Prorok Izajasz wierzył, że to zbawienie będzie miało nie tylko materialny, ale przede wszystkim duchowy wymiar.

Naprawa świata rozpocznie się od uzdrowienia tego, co chore i słabe w każdym człowieku. Bóg nawiedzi każdego i uzdrowi jego fizyczne i duchowe choroby. To zwycięstwo nad ludzką nędzą i cierpieniem będzie dziełem tak trudnym, że prorok porównuje je z obrazem pustyni, która nagle obfituje w wodę. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego!

2. REALIZACJA CZASÓW MESJAŃSKICH (Mk 7,31-37)

Druga sprawa to realizacja - zapowiedzianych przez proroka Izajasza - czasów mesjańskich w osobie Pana Jezusa.

a. Dzisiejsza Ewangelia daje nam jeden z przykładów spełnienia się obietnic mesjańskich (Iz 29,18-19; 35,5-6; 61,1) w postaci uzdrowienia człowieka głuchoniemego. Człowiek głuchy i niemy nie był w stanie wyrazić swojej wiary słowami ani nawet przedstawić swojej prośby o uzdrowienie. Nie słyszał słowa Bożego ani nie mógł użyć języka, aby głosić słowo innym ludziom. Konieczne więc było pojawienie się w tej scenie ludzi, którzy zastąpili brak wiary głuchoniemego; potrzebni byli ci, którzy „przyprowadzili głuchoniemego do Jezusa i prosili Go, żeby położył na niego rękę”. Potrzebna była więc wiara zastępcza wspólnoty, która wstawia się za swoim współbratem (Mk 2,3; 8,22; Dz 8,24; Jk 5,16).

W odpowiedzi na tę wiarę, Jezus spojrzał w niebo, dając obecnym do zrozumienia, że działa w łączności ze swoim Ojcem i realizuje Jego zbawcze dzieło (Mk 6,41). Że w osobie Jezusa „sam Bóg przychodzi, aby nas zbawić”. W podobny sposób Jezus podniósł oczy w górę, gdy miał rozmnożyć chleby, przed wskrzeszeniem Łazarza a także rozpoczynając Modlitwę Arcykapłańską. „Spojrzał zaś w niebo, aby nauczyć [nas], że tam należy szukać mowy dla niemych, tam słuchu dla głuchych, tam uzdrowienia wszystkich chorób. Westchnął zaś nie dlatego, że musiał z jękiem o cokolwiek prosić Ojca, skoro On sam wszystko wraz z Ojcem daje tym, którzy Go proszą, ale dlatego, żeby dać nam przykład wdychania, gdy wołamy o opiekę największej łaskawości czy to w naszej sprawie, czy w sprawie błędów naszych bliskich” – mówi Będą, komentując zachowanie Pana Jezusa.

Skoro zaś z samym człowiekiem głuchoniemym nie da się wejść w dialog przy pomocy słów, dlatego Jezus - dostosowując się do sytuacji tego człowieka - używa

środków dla niego zrozumiałych; wkłada mu palce w uszy (Mk 7,33). Palcem Bożym jest nazywany Duch Święty. „Gdy więc Pan włożył palce do uszu głuchoniemego, poprzez dar Ducha Świętego otworzył jego umysł do posłuszeństwa wiary” (Grzegorz Wielki, *Homilia do Księgi Ezechiela*, 10). Panu Jezusowi zaś idzie przy tym nie tylko o uwolnienie chorego z jego kalectwa cielesnego, ale przede wszystkim o uzdrowienie ducha tego człowieka. Dokonując cudów, Jezus zawsze pragnie obudzić i zdynamizować wiarę w ludziach.

Podczas niektórych uzdrowień Pan Jezus używa śliny. „On ujął niewidomego za rękę i wyprowadził go poza wieś. Zwilżył mu oczy śliną [πτύσας εἰς τὰ ὀμματα], położył na niego ręce i zapytał: Czy widzisz co?” (Mk 8,23). „To powiedziawszy splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny [πηλὸν ἐκ τοῦ πτυσματος] i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: ‘Idź, obmyj się w sadzawce Siloam’ ... On więc odszedł, obmył się i wrócił widząc” (J 9,6-7). Podobnie stało w przypadku człowieka głuchoniemego: „i śliną dotknął mu języka”. Ślina uważana była przez starożytny Bliski Wschód za środek leczniczy w ogóle, a w szczególności przy chorobach oczu. Ślina była też znakiem mądrości Bożej: „Mądrość bowiem otworzyła usta niemych i głośnymi uczyniła języki niewprawnych” (Mdr 10,21), to znaczy, że ostatecznie to Pan Bóg jest tym, kto czyni człowieka niemy albo głuchym, widzącym albo niewidomym (Wj 4,10-11).

Mimo, iż cud miał miejsce na osobności, byli jednak jacyś tego świadkowie. Tym Jezus przykazał: „żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali”. Problem sekretu mesjańskiego jest charakterystyczny dla Ewangelii Markowej. Zakaz rozgłaszania cudów Jezusowych miał ustrzec Żydów przed dopatrywaniem się w Jego osobie czysto ziemskiego wybawcy. Miał pozwolić, by prawdziwa tożsamość Zbawiciela została poznana dopiero z chwilą Jego ukrzyżowania i zmartwychwstania.

Ale dzięki uzdrowieniu głuchoniemego Pan Jezus zapowiedział coś więcej: „w krótkim czasie poganie, którzy byli pozbawieni prawdy objawionej usłyszą i zrozumieją wspaniałą naukę Bożą. Poganami możesz więc słusznie określić tych głuchych, którzy nie słyszą rzeczy niebieskich, prawdziwych i godnych naśladowania. Dalej, Pan rozwiązywał języki niemych, aby mogli normalnie mówić. Moc godna podziwu już w samym momencie działania, ale w tej mocy było ukryte również inne znaczenie, a mianowicie że ci, którzy wcześniej w ogóle nie znali rzeczy niebieskich, poznawszy naukę mądrości w krótkim czasie mieli roztrząsać o Bogu i prawdzie” (Laktancjusz, *Nauki Boże* 4,26). Nasz Pan wskazał czas, gdy wszystkie narody usłyszą i będą mówić o przyjściu Boga w osobie Chrystusa.

b. Uzdrowienie głuchoniemego jest przedstawiona przez Kościół jako działania sakramentalne. Nie idzie bowiem – jak w przypadku wielu innych cudów - o uzdrowienie człowieka ze zwykłej ułomności cielesnej, ale o uzdrowienie jego ducha.

W opisie uzdrowienia głuchoniemego czytamy, że „otworzyły się jego uszy, a więzy języka się rozwiązały”. Przytoczenie aramejskiego słowa *effatha*, „otwórz się”, nawiązuje do znaków chrzcielnych w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich. Jezus dokonuje pewnego gestu, któremu towarzyszy słowo. Ten sposób celebracji jest zachowany po dziś dzień w obrzędach chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych. Uzdrowienie głuchoniemego jest uważane za symbol chrztu, w tym bowiem sakramencie kapłan powtarza gesty Jezusa. „Kapłan dotknął twoich uszu po to, by otworzyły się na słowa pouczenia” - powie św. Ambroży (*O sakramentach*, 1,4). Dzięki sakramentowi chrztu zostały otwarte nasze uszy, tak że możemy słyszeć i rozumieć słowo Boże — możemy słyszeć i zrozumieć to, co służy wzajemnej miłości. „Nasze języki i nasze usta stały się zdolne do wypowiadania modlitwy podobającej się Bogu, do wypowiadania słów służących miłości. Trzeba tylko pamiętać o tym, żeby strzec się grzechu, bo grzech może na powrót zamknąć nasze uszy i związać nasz język” (o. Jacek Salij OP).

3. POMOC MARYI

a. Trzecia sprawa to pomoc, jakiej doznajemy ze strony Smolickiej Maryi Uzdrowicielki Chorych. Uzdrowienia człowieka głuchoniemego przez Pana Jezusa jest tylko jednym z przykładów powszechnej uzdrowicielskiej działalności naszego Zbawiciela, który obchodził całą Galileę, „nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu” (Mt 4,23; por. 9, 35).

W tej misji uzdrowieńczej wspierała i nadal wspiera swojego Syna Maryja, doskonała uczennica Jezusa. W Kanie Galilejskiej - właśnie przez wstawiennictwo Maryi - Jezus rozpoczął czynić cuda i nie przestanie ich spełniać aż do końca świata. „Chrystus zgadza się na wszystkie pragnienia, które wyraża wobec Niego Maryja i swoją boską mocą spełnia wszystko, o co Maryja Go prosi” - uczy św. German Konstantynopolitański (*Homilia 1*). Potwierdzają to tysiące ludzi, udających się każdego roku do sanktuariów maryjnych, aby modlić się do Matki Chrystusa, która wstawia się za nami, ponieważ bo leży Jej na sercu dobro uczniów i uczennic Jej Syna. Dowodem tego cuda, które się i tutaj dokonują.

b. W swoim czasie już św. Tomasz z Akwinu wyróżniał trzy rodzaje cudów. Cuda pierwszego stopnia to te, do których dochodzi poza jakimikolwiek prawami natury, czego przykładem stał się np. „cud słońca” w Fatimie. Cuda drugiego stopnia to wydarzenia, które dzieją się przeciwko naturze, takim właśnie było zmartwychwstanie Pańskie. Cuda trzeciego stopnia dzieją się poza porządkiem natury, czego przykładem są właśnie uzdrowienia. W Smolicach np. nigdy nie doszło do innych cudów niż te trzeciego stopnia.

Natomiast w samej kwestii uznawania wydarzeń za cudowne Kościół przyjął zasady kanonisty, kard. Prospero Lambertini, który wszedł do historii Kościoła jako papież Benedykt XIV (1675 - 1758). Wymienił on 7 warunków uznania

uzdrowienia za cudowne: Przede wszystkim człowiek musi zostać uzdrowiony z trudnej do uleczenia choroby. Po drugie, choroba musi być w stadium zaawansowanym, wykluczającym wyleczenie przy pomocy medycyny. Po trzecie, do uzdrowienia doszło bez udziału lekarstw lub istnieje pewność, że stosowane medykamenty okazały się nieskuteczne. Po czwarte, powrót do zdrowia był nagły, nie może to być proces. Po piąte, uzdrowienie powinno być całkowite i definitywne. Po szóste, uzdrowienia nie było poprzedzone przez żadne przesilenie, sprawiające, iż może ono być wytłumaczalne z punktu widzenia medycznego. I wreszcie po siódme - nie ma już nawrotu choroby. A zatem uznanie jakiegoś uzdrowienia za cud, wiąże się z bardzo restrykcyjnymi wymogami.

Poza tym Pan Bóg uzdrawia nie tylko ciało, ale przede wszystkim uzdrawia duszę, dlatego uzdrowienie musi obejmować całość ludzkiej natury. Należy zatem mieć pewność, że nie doszło jedynie do fizycznego uzdrowienia, ale również do uzdrowienia duchowego; że doszło do przemiany ludzkiego serca. Jeśli tak się nie stało, wówczas trudno traktować takie uzdrowienie jako autentyczny cud.

Błogosławiony Amadeusz, biskup Lozanny, w taki sposób podsumowuje cudotwórczą działalność Maryi: „Niezrównane są zasługi błogosławionej Dziewicy, a Jej nieustanne orędownictwo za nami ma wielką moc w obliczu Pana. [...]. Błogosławiona Dziewica gromadzi rozproszonych, przyprowadza zbłąkanych, wyzwala od śmierci i ocala od zguby tych, których droga prowadzi ku zagładzie. I nie tylko czuwa nad zbawieniem dusz, ale z miłością niesie pomoc w potrzebach, przywraca zdrowie ciała i leczy rany serca. W miejscach poświęconych Jej czci i pamięci sprawia swoim pośrednictwem, że chromi chodzą, niewidomi odzyskują wzrok, głusi słyszą, pozbawionym mowy jest ona przywrócona i uleczone zostają różne niemoce i słabości. Przychodzą grzesznicy, biją się w piersi, wyznają swoje winy i otrzymawszy przebaczenie, powracają z radością do swoich domów. Przychodzą także przygnębieni strapieni i smutni, pogrążeni w rozpacz, zagubieni, obarczeni długami i nieszczęśnicy okryci hańbą i upodleni, a Ona nie odrzuca żadnego nędzarza. Pełna miłosierdzia błaga za nimi u Syna, i w ten sposób odwraca od nich wszelkie zło”. W smolickim sanktuarium NMP Uzdrowicielki jesteśmy o tym głęboko przekonani.

ZAKOŃCZENIE

Drodzy bracia i siostry, wyrażam raz jeszcze moje serdeczne podziękowanie wszystkim zaangażowanym w trud przygotowania ubiegłorocznej koronacji. Zawierzam was wszystkim opiece smolickiej Uzdrowicielki Chorych. Błogosławie was wszystkich, wasze rodziny i waszych bliskich i wszystkich nawiedzających to sanktuarium, a także tych wszystkich, którzy łączą się z nami duchowo. Na koniec więc módlmy się: Boże, Ty okazujesz nam nieskończone miłosierdzie w znakach i cudach dokonanych przez wstawiennictwo Matki Bożej Uzdrowienia Chorych. Pokornie Cię prosimy, abyśmy za Jej przyczyną cieszyli się łaską

zdrowia duszy i ciała oraz osiągnęli chwałę przygotowaną dla Twoich dzieci w królestwie niebieskim. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Jest czas wojny i czas pokoju

Abp Stanisław Gądecki

Jest czas wojny i czas pokoju. 85-lecie Polskiego Państwa Podziemnego (Poznań, kościół pw. Najświętszego Zbawiciela - 27.09.2024).

W dniu dzisiejszym wspominamy 85. lecie powstania organizacji zwanej Polskie Państwo Podziemne. Dnia 27 września 1939 r. bowiem - w obleganej przez Niemców Warszawie - powstała Służba Zwycięstwu Polski; tajna organizacja niepodległościowa dająca początek Polskiemu Państwu Podziemnemu, które stało się fenomenem w światowej skali.

W takich okolicznościach chciałbym rozważyć trzy sprawy: najpierw dzisiejsze orędzie Koheleta „wszystko przemija”, następnie przykłady działań wielkopolskiego ruchu oporu, wreszcie spojrzenie Kościoła na kwestię uprawnionej obrony.

1. WSZYSTKO MA SWÓJ CZAS (Koh 3,1-11)

Pierwsza sprawa to orędzie przekazane nam dzisiaj przez Księgę Koheleta. „Wszystko ma swój czas: Jest czas rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i czas wrywania tego, co zasądzono, czas zabijania i czas leczenia,...” Nauka tego poematu nie sprowadza się do myśli - jak się to często sugeruje - że wszystko ma swój właściwy czas, jaki powinniśmy wziąć pod uwagę w naszym działaniu, ale że wszystko zdarza się w wyznaczonym czasie. „Przyjrzałem się pracy, jaką Bóg obarczył ludzi, by się nią trudzili. Uczynił wszystko pięknie w swoim czasie, dał im nawet wyobrażenie o dziejach świata, tak jednak, że nie pojmie człowiek dzieł, jakich Bóg dokonuje od początku aż do końca”.

Powtarzającym się motywem tej Księgi - pochodzącej z drugiej połowy III albo z początku II w. przed Chr. - jest słowo „marność”. „Marność nad marnościami i wszystko marność”. W wersji hebrajskiej tłumaczy się jako *przemijanie nad przemijaniem, wszystko przemija*. Natomiast w przekładzie ekumenicznym, czytamy: *ulotne, wszystko jest ulotne*. Nic nie trwa wiecznie, nic nie jest nam dane raz na zawsze.

Najpierw Kohelet powiada, że był królem w Jerozolimie i wiele w swoim życiu widział. Najpierw gromadził bogactwa, oddawał się zabawom, tworzył wielkie dzieła: budował domy, sadił winnice, zakładał ogrody i parki. Stał się najzamożniejszym człowiekiem w Jerozolimie. A potem przyjrzał się wszystkiemu, co zrobił i odkrył, że było to pogonią za wiatrem.

Kolejnym etapem jego rozważań była zaduma nad niesprawiedliwością na świecie. Oto bowiem okazuje się, że obietnice, które Pan Bóg złożył żyjącym sprawiedliwie nie zostały spełnione za ich życia, a nieszczęście na równi spotykają tak sprawiedliwych, jak i niesprawiedliwych. Można powiedzieć więcej: zdarzają się przypadki, że właśnie bezbożnemu lepiej się powodzi na tym świecie niż komuś, kto stara się żyć w zgodzie z Bożymi przykazaniami. W konsekwencji więc ludzie więc żyją bezbożnie, bo wyrok skazujący za grzechy nie jest wykonywany od razu, ale dopiero z pewnym opóźnieniem.

W rezultacie znienawidził życie, swój dorobek, a nawet swoją mądrość i uległ zwątpieniu. Człowiekowi, który Mu jest miły, daje On mądrość i wiedzę, i radość, a na grzesznika wkłada trud, aby zbierał i gromadził, i potem oddał temu, który się Bogu podoba. Zrozumiał, że: „Nic lepszego dla człowieka, niż żeby jadł i pił, i duszy swej pozwał zażywać szczęścia przy swojej pracy”. To też jest marność i pogoń za wiatrem” (Koh 2,24.26).

Zawsze jednak - gdzieś w tle - obecny jest Stwórca, ku któremu wszystko zmierza. On sprawia, że każda rzecz wydarza się „w swoim czasie”, to znaczy ma swój cel i sens, których byłaby pozbawiona, gdyby została powierzona jedynie człowiekowi albo też przypadkowi. Tylko to, co czyni Bóg, będzie trwało. Ludzie owszem pojmują aspekty cząstkowe rzeczywistości, nawet bardzo liczne, ale umyka im możliwość zrozumienia wszystkiego „od początku aż do końca”. Człowiek nie potrafi ogarnąć całego planu stworzenia. Z jednej strony wydaje się mu jakby wszechświat był w harmonii, a z drugiej konkretne doświadczenia nieustannie obalają to założenie (por. Gianfranco Ravasi, *Kohelet*, 128-129).

A jednak człowiek posiada coś bezcennego; w jego sercu zostało umieszczone przeczucie wieczności (‘ôlâm), w takim sensie, że ma on nie tylko wrodzoną, podstawową zdolność poznania dziejów ludzkich i swoich ‘czasów’, lecz także samej wieczności (por. Antonio Bonora, *Księga Koheleta*, 69).

Przyjrzał się więc Kohelet wszystkiemu, co Bóg stworzył i powiedział sobie: „Ze względu na synów ludzkich tak się dzieje. Bóg chce ich bowiem doświadczyć, żeby wiedzieli, że sami przez się są tylko zwierzętami. Los bowiem synów ludzkich jest ten sam, co i los zwierząt; los ich jest jeden: jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego, i oddech życia ten sam. W niczym więc człowiek nie przewyższa zwierząt, bo wszystko jest marnością. Wszystko idzie na jedno miejsce: powstało wszystko z prochu i wszystko do prochu znów wraca” (Koh 3,18–20).

To rozważanie może stanowić filozoficzne tło do myślenia o Polskim Państwie Podziemnym.

2. POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE

a. Druga kwestia to Polskie Państwo Podziemne. W następstwie klęski militarnej we wrześniu 1939 r. terytorium Polski znalazło się pod okupacją Rzeszy Niemieckiej i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Analizując przyczyny, które spowodowały tak wielkie nieszczęścia Ojciec święty Pius XII – w orędziu radiowym wygłoszonym w wigilię Bożego Narodzenia 1941 – mówił: „Gdy bada się przyczyny tych dzisiejszych ruin, wobec których oglądająca je ludzkość staje niepewna, słyszy się nieraz twierdzenie, chrześcijaństwo sprzeniewierzyło się swemu posłannictwu... Nie! Chrześcijaństwo,..., nie sprzeniewierzyło się swemu posłannictwu. To ludzie zbuntowali się przeciw chrześcijaństwu, prawdziwemu i dochowującemu wierności Chrystusowi i Jego nauce,..., Stworzyli nową religię bez duszy albo też duszę bez religii,... (Pius XII, Orędzie radiowe wygłoszone w wigilię Bożego Narodzenia 1941 roku, passim p. 4)

Państwo polskie - jak pisze pani Aleksandra Pietrowicz - ani przez moment nie przestało istnieć jako podmiot relacji międzynarodowych. Zachowana została bowiem ciągłość funkcjonowania najwyższych władz państwowych. Na uchodźstwie - najpierw we Francji a potem w Wielkiej Brytanii - działały władze naczelne Rzeczypospolitej i Wojsko Polskie. Na terenie okupowanego kraju powstały struktury państwowe podległe władzom RP na uchodźstwie. Najważniejszymi elementami tego państwa były: Delegatura Rządu RP i Krajowa Rada Ministrów, Rada Jedności Narodowej oraz Siły Zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego, czyli organizacja Związek Walki Zbrojnej - Armia Krajowa, stanowiąca część Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej (por. Aleksandra Pietrowicz, *Wielkopolskie Kierownictwo Związku Odwetu (1940-1942) i jego najgłośniejsza akcja - "Bollwerk"*).

Związek Walki Zbrojnej - AK obejmowała swoim zasięgiem całe terytorium państwa polskiego. Na początku 1944 r. liczyła ona ok. 380 tys. zaprzysiężonych członków i była największą armią podziemną w naszej historii. Celem ZWZ-AK było tworzenie ośrodków czynnego oporu oraz współdziałanie w odbudowie Państwa na drodze walki zbrojnej.

b. W tym samym czasie w Wielkopolsce walkę podziemną podjęło prawie 30 organizacji. Tutaj należy zauważyć, że Okręg Poznański ZWZ-AK działał na terenie szczególnie niesprzyjającym prowadzeniu walki konspiracyjnej. Istniał tu bowiem silny aparat policyjny okupanta wsparty przez ludność niemiecką, przez volksdeutsche i konfidentów. Rozwój konspiracji na taką skalę, jak w Polsce centralnej był tutaj niemożliwy.

W lipcu 1944 roku „Ziemie Zachodnie Rzeczypospolitej” pisały: „Na Ziemiach Zachodnich nie ma żadnych dziedzin życia – w przeciwieństwie do Generalnej Guberni – w które by nie wkroczył wróg. Odebranie społeczeństwu polskiemu w całości prawa własności, stanowi jeden z najistotniejszych elementów terrorystycznej polityki okupanta. Wróg wnika nawet w życie prywatne i osobiste Polaków. (...) Na skutek likwidacji zbiorowego życia polskiego na Ziemiach

Zachodnich polskość – zewnętrznie biorąc – jako społeczność nie istnieje. W tzw. GG tak ważne czynniki życia zbiorowego jak ulica i język, szkoła i książka są w dalszym ciągu polskie, tam - niemieckie. (...) W Polsce środkowej istnieje wreszcie bogate życie polityczne (prasa, władza państwowa, ujawniona opinia publiczna itp.). Tam tego wszystkiego nie ma. Tam każdy walczący Polak jest sam w sobie rozkazem, komunikatem, dowódcą”.

Jedną z form podjętej walki - jak pisze Grzegorz Okoński - było zbieranie informacji dotyczących polityki okupanta wobec narodu polskiego i przekazywanie ich światowej opinii publicznej. Znakomitymi wywiadowcami na terenie Wielkopolski byli m.in. harcerze Szarych Szeregów. Informacje dostarczone przez polski wywiad stały się np. podstawą podjęcia decyzji przez aliantów o zbombardowaniu zakładów zbrojeniowych DWM (czyli dawniej HCP) w Poznaniu przez amerykańskie bombowce 9 kwietnia 1944 r.

Raporty przewożone były przez kurierów do władz Polskiego Państwa Podziemnego, Rządu RP na uchodźstwie czy Watykanu. Znalazły się w nich informacje dotyczące poszczególnych egzekucji obywateli polskich, rozbiórki Pomnika Wdzięczności w Poznaniu, usuwania pomników powstańców wielkopolskich i innych związanych z polskością, niszczenia przez okupanta polskich dóbr kultury i kultu religijnego, grabieży majątku,.

Redagowano prasę podziemną – w różnych okresach udało się wydawać ponad pięćdziesiąt tytułów. Za podnoszenie ducha za pomocą prasy, bardzo wielu jej autorów, drukarzy, kolporterów, a także ich rodziny zapłaciły najwyższą cenę po dekonspiracji. Osobną formą walki za pomocą słowa drukowanego było przygotowywanie ulotek dywersyjnych w języku niemieckim, adresowanym do niemieckich osadników.

Konspiratorzy uciekali się też do sabotażu i dywersji. W sabotażu stosowano zasadę trzech P, czyli „pracuj Polaku powoli”, która spowodowała spadek wydajności pracy w stosunku do przedwojennych osiągnięć zakładów, i to mimo wydłużenia czasu pracy. Jednakże największą akcją Oddziału Dywersji Bojowej było spalenie kompleksu magazynowego portu rzeczno-jeziornego w Poznaniu nad Wartą w nocy z 20 na 21 lutego 1942 r. W umiejscowionych tam niemieckich magazynach wojskowych - przy Tamie Garbarskiej – znajdowała się zgromadzona żywność, lekarstwa, chemikalia oraz mundury dla Wehrmachtu, które miały być wysłane na front wschodni. W wyniku pożaru spaliły się materiały o wartości około 1,5 mln marek. Był to największe uderzenie ruchu oporu w Wielkopolsce w czasie II wojny światowej (por. H. Golimowski i H. Zielazek, *Kulisy akcji „Bollwerk”*, w: Biuletyn informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Okręg Wielkopolska 2/49(2002)23-27). Od 1943 roku coraz liczniejsze były patrole dywersyjne, realizujące akcje sabotażowo – dywersyjne (m.in. przeciwko liniom komunikacyjnym i transportom okupanta) i odwetowe – wymierzone w

konfidentów i w szczególnie niebezpiecznych funkcjonariuszy gestapo i policji niemieckiej.

W lasach południowej Wielkopolski i Puszczy Noteckiej działały - od lata 1943 roku - niewielkie oddziały partyzanckie. Aby nie narażać ludności na represje, partyzanci nieraz występowali w mundurach niemieckich. W drugiej połowie 1943 roku przejmowano zrzuty lotnicze z bronią. Wreszcie oddziały AK – jako ochotnicze oddziały ochronne – wzięły udział w wyzwaniu miast w 1945 roku. W Poznaniu też AK-owcy tworzyli Polską Kompanię Szturmową, atakującą Cytadelę (por. **Grzegorz Okoński**, *Polskie Państwo Podziemne: Stale na celowniku wroga - formy walki i oporu Wielkopolan*).

3. UPRAWNIONA OBRONA

Trzecia i ostatnia sprawa to kwestia uprawnionej obrony.

a. Wojna nigdy nie jest rzeczą dobrą. „Zagłada ludu, narodu czy mniejszości etnicznej powinna być potępiona jako grzech śmiertelny. Istnieje moralny obowiązek stawiania oporu rozkazom, które nakazują ludobójstwo” (KKK, 2313). Kościół zdecydowanie odrzuca i ostro potępia wojnę totalną i uznaje za zbrodnię wszelkie działania wojenne, które dążą do zniszczenia całych miast lub większych terytoriów wraz z ich mieszkańcami. Wojny są złem wynikającym z nieopanowania ludzkich żądz - powie św. Jakub Apostoł („Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz [ἡδονῶν], które walczą w członkach waszych” - Jk 4,1).

Wielu ludzi jednak błędnie interpretuje piąte przykazanie Dekalogu, czyli „Nie zabijaj”. W sensie ścisłym to przykazanie odnosi się do zakazu morderstwa, na co wskazuje użyte w tym przypadku hebrajskie słowo *rāṣah*. Poprawny przekład tego przykazania powinien więc brzmieć: „Nie będziesz mordował” (Rdz 20,13). Użycie słowa *rāṣah* zakazuje przelewania niewinnej krwi, zakazuje umyślne powodowanie śmierci bliźniego z premedytacją. „Mojżesz – komentuje ten zakaz Filon Aleksandryjski - chciał dać czytelnikom Pisma Świętego wspaniałą naukę, że mianowicie każdy poszczególny człowiek - jeśli przestrzega Prawa i jest posłuszny Bogu - jest tak wartościowy jak cały i to bardzo liczny naród, a nawet więcej, jak wszystkie narody, a jeżeli wolno iść dalej – jak cały wszechświat”. „Nie ma czegoś takiego jak prawo do zamordowania drugiego człowieka” (Katechizm Kościoła Katolickiego - 2268: „Piąte przykazanie zakazuje pod grzechem ciężkim *zabójstwa bezpośredniego i zamierzonego*. Zabójca i ci, którzy dobrowolnie współdziałają w zabójstwie, popełniają grzech, który woła o pomstę do nieba).

Treść słowa *rāṣah* różni się jednak od treści hebrajskiego słowa *hemit*, które w Starym Testamencie zazwyczaj oznacza skazywanie na śmierć oraz wykonanie wyroków śmierci na zbrodniarzach. Różni się także od treści słowa *harag*, oznaczającego zadawanie śmierci podczas wojen.

b. „Tak długo jednak jak będzie istniało niebezpieczeństwo wojny, a równocześnie brakować będzie międzynarodowej władzy posiadającej niezbędne kompetencje i wyposażonej w odpowiednią siłę, rządowi nie można odmawiać prawa do koniecznej obrony, byle wyczerpały wpierw wszystkie środki pokojowych rokowań” (KKK, 2308).

Papież Jan Paweł II mówił, że „ludzie mają prawo i obowiązek strzec, przy pomocy stosownych środków, swojej wolności przeciwko nieusprawiedliwionej agresji”.

„Władze publiczne mają w tym przypadku prawo i obowiązek nałożyć na obywateli *zobowiązania konieczne dla obrony narodowej*” (KKK, 2310).

Papież Franciszek odnosi się do wojny w encyklice *Fratelli tutti*. Mówi „o możliwości uprawnionej *obrony* przy użyciu siły zbrojnej, co oznacza wykazanie, że istnieją pewne „ściśle warunki uprawnienia moralnego”. Łatwo jest jednak popaść w zbyt szeroką interpretację tego możliwego prawa. Próbuje się w ten sposób usprawiedliwić także ataki „prewencyjne” lub działania wojenne, które łatwo pociągają za sobą „poważniejsze zło i zamęt, niż zło, które należy usunąć” (*Fratelli tutti*, 258).

c. Jednakże nawet podczas wojny chrześcijanina obowiązuje przykazanie miłości nieprzyjaciół i nie ulega ono zawieszeniu. Moralność jest jedna – ta sama podczas wojny jak i w czasie pokoju, ta sama w życiu prywatnym i w działalności politycznej, choć wojna często stawia ludzi wobec dylematów, jakie w czasach pokoju zdarzają się rzadko lub prawie wcale.

„Kościół i rozum ludzki stwierdzają trwałą ważność *prawa moralnego podczas konfliktów zbrojnych*. ‘Gdyby na nieszczęście już do wojny doszło, nie wszystko tym samym staje się między walczącymi stronami dopuszczalne’” (KKK, 2312).

Nie jest tak, że skoro zostaliśmy niesprawiedliwie, nawet po bandycku napadnięci, to każdy sposób, w jaki na to zareagujemy jest dobry. Nawet jeśli sprawiedliwość jest całkowicie po naszej stronie, wojna jest sytuacją tajemniczą, w której nawet najszlachetniejsi bardzo łatwo ulegają demoralizacji. Dlatego nie wolno zbyt łatwo twierdzić, że wolno nam zabijać, bo nasza sprawa jest słuszna i czysta.

Nawet w sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, jej obrońcy winni byli robić wszystko, co tylko mogą, by nie zagubić w sobie moralnej wrażliwości. Ważne jest, by uświadomić sobie cel naszego działania. Tym celem nie może być pozbawienie kogoś życia, ale zawsze obrona niesprawiedliwie napadniętych w adekwatny do zagrożenia sposób - powiedział o. Jacek Salij (por. *Przykazanie „Nie zabijaj!” obowiązuje bezwyjątkowo, również podczas wojny*. w: Idziemy - 31.03.2022).

Przed wszystkim jednak Kościół wyraża konieczność dbania o sprawiedliwość, ponieważ za wojny odpowiada brak sprawiedliwości, nadmierne nierówności w porządku gospodarczym lub społecznym, zazdrość, podejrzliwość i pycha, które szkodliwie szerzą się między ludźmi i narodami. Wszystko, co czyni się, by zlikwidować te nieporządki, przyczynia się do budowania pokoju i unikania wojny”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, modlitwa: Boże ojców naszych, wielki i miłosierny! Twoją wolą jest pokój, a nie udręczenie. Potęp wojny i obal pychę gwałtowników. Usłysz udręczone błaganie całej ludzkości. Zniszcz logikę odwetu i zemsty. Obdarz nasze czasy pokojem. Amen

Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii

Abp Stanisław Gądecki

Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii. 20-lecie konsekracji kościoła (Bytyń - 28.09.2024).

W dniu dzisiejszym obchodzimy 20. lecie konsekracji tutejszej świątyni. Konsekracja, czyli uroczyste poświęcenie kościoła i ołtarza, zalicza się do najważniejszych aktów liturgicznych. Miejsce bowiem, gdzie gromadzi się wspólnota chrześcijańska, aby słuchać Słowa Bożego, zanosić modlitwy błagalne, wielbić Boga, a przede wszystkim sprawować sakramenty i gdzie przechowuje się Najświętszy Sakrament Eucharystii, jest szczególnym obrazem Kościoła, Świątyni Boga, zbudowanej z żywych kamieni” (Rytuał). Konsekracja to Boża pieczęć, będąca wobec wszystkich potwierdzeniem, że jest to szczególne miejsce spotkania Boga z człowiekiem; miejsce, w którym niebo spotyka się z ziemią.

W takiej właśnie chwili warto zastanowić się nad trzema sprawami: nad śmiercią człowieka, zapowiedzią śmierci Jezusa oraz głoszeniem Ewangelii zmartwychwstania przez nas samych.

1. ŚMIERĆ CZŁOWIEKA (Koh 11,9-12,8)

Księga Koheleta - z której usłyszeliśmy dzisiejsze pierwsze czytanie - jest księgą mądrościową. Została ona spisana w okresie hellenistycznym (III-II w. przed Chr.) i jest jedną z najpóźniejszych ksiąg ST. Kohelet był prawdopodobnie nauczycielem mądrości, który zwraca się do swego ucznia jako do „młodzieńca”.

„Ciesz się, młodzieńcze, w młodości swojej - mówi Kohelet - a serce twoje niech się rozwesela za dni młodości twojej. I chodź drogami serca swego i za tym, co oczy twe pociąga; lecz wiedz, że z tego wszystkiego będzie cię sądził Bóg! (Koh 11,9). Zanim jeszcze nadejdą dni niedoli pamiętaj o twoim Stwórcy, przed którym będziesz musiał zdać rachunek. „Bóg bowiem każdą sprawę wezwie na sąd, wszystko, choć ukryte: czy dobre było, czy złe” (Koh 12,14).

Najbardziej zrozumiałym komentarzem do tego fragmentu Koheleta są słowa Tomasza a Kempis, z *O naśladowaniu Chrystusa*: „Choćbyś znał całą Biblię na wrywki i wszystkie mądre zdania filozofów, cóż ci z tego przyjdzie, jeśli nie masz miłości i łaski Boga? ‘Marność nad marnościami i wszystko marność’ oprócz jednego: miłować Boga i Jemu służyć. To jest mądrość najwyższa: przez odrzucenie świata dążyć do Królestwa niebieskiego.

Marnością jest gromadzić bogactwa, które przemijają, i w nich pokładać nadzieję. Marnością także - zabiegać o własne znaczenie i piąć się na coraz wyższe szczeble godności. Marnością - iść ślepo za zachciankami ciała i szukać tego, co kiedyś

przyjdzie ciężko odpokutować. Marnością jest pragnąć długiego życia, a nie dbać o życie dobre. Marnością - przykładając wagę tylko do teraźniejszości, a o przyszłości nie myśleć. Marnością - miłować to, co tak szybko przemija, a nie śpieszyć tam, gdzie radość nieprzemijająca.

Miej często w pamięci to zdanie: 'Nie nasyci się oko widzeniem, a ucho nie napelni się słyszeniem'. Staraj się więc odciągnąć serce od rzeczy widzialnych, a zwracaj się ku niewidzialnym. Bo ci, co zawierzają tylko poznaniu zmysłów, płamią sumienie i tracą łaskę Boga" (*O naśladowaniu Chrystusa*, Księga I, rozdz. 1,3-5).

Wszystkiego tego wysłuchawszy: Boga się bój i przykazań Jego przestrzegaj, bo cały w tym człowiek! Bóg bowiem każdą sprawę wezwie na sąd, wszystko, choć ukryte: czy dobre było, czy złe".

Myśl o zbliżającej się śmierci i o sądzie Bożym uczy nas przeżywania w sposób rozumny własnej skończoności i ograniczenia. „Skoro więc nasze życie do tego prowadzi, by nasz proch powrócił do ziemi a dusza powróciła tam, skąd pochodzi, byłoby wielką marnością trudzić się na tym świecie, a nie zdobyć niczego, co służyłoby przyszłemu życiu" (św. Hieronim, *Komentarz do Księgi Ecclesiastes*, 12,1-12-8, Kraków 1995).

2. ZAPOWIEDŹ MĘKI CHRYSTUSA (Łk 9,43b-45)

Druga sprawa to zapowiedź śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa. Od czasów Koheleta minęły przynajmniej dwa wieki i oprócz myśli o śmierci rozwinęła się także myśl o zmartwychwstaniu.

To wszystko dokonało się już wyraźnie podczas działalności publicznej Jezus, która wzbudzała wszędzie podziw wśród ludzi. Rzesze tłoczyły się dookoła Jezusa, aby Go słuchać, przynoszono Mu chorych, aby ich uzdrowił i opętanych, aby ich uwolnił od złego ducha. Uczniowie byli poruszeni i przepełnieni dumą, gdy patrzyli na swego Nauczyciela. Oni sami uczestniczyli też w Jego misji; głosili królestwo Boże, uzdrawiając chorych. Dlatego gdy Jezus trzykrotnie zapowiedział im swoją mękę i zmartwychwstanie byli tym wstrząśnięci,.

Pierwszą zapowiedź Jego męki i zmartwychwstania padła bezpośrednio po tym, jak Piotr - w imieniu wszystkich uczniów - wyznał pod Cezareą Filipową wiarę w Jego bóstwo. „Zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć, że będzie odrzucony przez starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie, że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie" (). Piotr tymczasem wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie".

Druga zapowiedź zapisana jest w dzisiejszej Ewangelii. Gdy podróżowali przez Galileę, niemal natychmiast po przemienieniu na górze Tabor i po ukazaniu swojej władzy nad złym duchem, którego Pan Jezus przepędził z opętanego chłopca:

„mówił do swoich uczniów: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi, ci Go zabiją, lecz zabity trzeciego dnia zmartwychwstanie” (). „Tak przyszli do Kafarnaum. Gdy był już w domu, zapytał ich: „O czym to, rozprawialiście w drodze?” Lecz oni milczeli. W drodze bowiem posprzecjali się między sobą, o to, kto z nich jest największy. On usiadł, przywołał Dwunastu i rzekł do nich: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich”.

Wreszcie po raz trzeci zapowiedział swoją śmierć, „kiedy byli w drodze, zdążając do Jerozolimy, Jezus wyprzedzał ich, tak że się dziwili. Ci zaś, którzy szli za Nim byli strwożeni. Wziął znowu Dwunastu i zaczął mówić im, o tym, co miało Go spotkać: „Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skazą Go na śmierć i wydadzą poganom i będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie” (). „Wtedy zbliżyli się do Niego synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, i rzekli: „Nauczycielu, użyż nam, abyśmy w Twojej chwale, siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie”. Jezus im odparł: ‘Nie wiecie, o co prosicie...Kielich mój pić będziecie’, Gdy Dziesięciu pozostałych to usłyszało, poczęli się oburzać na Jakuba i Jana. A Jezus rzekł do nich: ‘Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie sługą waszym... Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu’”.

Tym samym Łukasz pokazuje, że pomiędzy Jezusem a uczniami istniała pewna różnica w odniesieniu do tego, co mówi, tak że nauki Jezusa nie są przez nich do końca zrozumiane. Myślą o przywróceniu królestwa Izraela, aby móc zasiadać po prawej i lewej stronie Pana, kiedy znajdzie się w swojej chwale; lubią się spierać o to, który z nich będzie największy. Nie domyślali się, że być z Jezusem, to przejść z Nim tą samą drogą wiary i miłości, wyrzeczenia i służby oraz ofiarowania życia Bogu za braci.

Jak zauważa papież Benedykt XVI: „Kluczową rzeczą, którą człowiek różni się od Boga, jest pycha: w Bogu nie ma pychy, ponieważ On jest całkowitą pełnią i całym sobą kocha i daje życie; natomiast w nas, ludziach, pycha jest głęboko zakorzeniona i potrzeba nieustannej czujności i oczyszczania. My, którzy jesteśmy małuczcy, pragniemy uchodzić za wielkich, być pierwszymi, podczas gdy Bóg, który rzeczywiście jest wielki, nie obawia się uniżyć i stać się ostatnim” (*Anioł Pański*, 23.09.2012).

3. GŁOSZENIE ZMARTWYCHWSTANIA

Trzecia kwestia to głoszenie zmartwychwstania Chrystusa przez każdego z nas. Do tego zadania zostali wezwani wszyscy ochrzczeni.

a. Papież, biskupi i inni wyświęceni szafarze nie są jedynymi ewangelizatorami w Kościele. Kościół to nie tylko biskupi, kapłani, ale i wierni świeccy. Każdy z nas jest wezwany do głoszenia Dobrej Nowiny o zmartwychwstaniu (Rz 1,1-5; Gal

3,5), człowiek ochrzczony bowiem znaczy „posłany, apostoł, misjonarz, świadek” Zmartwychwstałego.

Każdy chrześcijanin - na mocy chrztu - stał się uczniem-misjonarzem „w takiej mierze, w jakiej spotkał się z miłością Boga w Chrystusie Jezusie”. To ewangelizacyjne zadanie stanowi „pierwszą posługę, jaką Kościół może spełnić względem każdego człowieka i całej ludzkości”.

„Świadom jestem - powie św. Paweł - ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9,16). Te mocne słowa są skierowane do każdego z nas. Głoszenie Ewangelii zmartwychwstania to nie tylko możliwość, ale przede wszystkim obowiązek – nie tylko dla wybranych, lecz wszystkich, którzy noszą imię chrześcijan.

b. Najpierw jednak możemy sobie zadać pytanie: kto właściwie jest adresatem naszego przepowiadania? Tym adresatem jest dzisiejszy człowiek, który - w naszym kręgu kulturowym - żyje szybko. Raczej ogląda niż medytuje. Nie czyta zbyt wiele, a jeśli faktycznie czyta za wiele, to wtedy przyjmuje natłok informacji w sposób bardzo powierzchowny i nie jest zdolny do syntezy. Zapatrzony w codzienność stara się raczej zaspokajać swoje aktualne potrzeby. Bardziej kieruje się zasadą *carpe diem* (czyli żyj obecną chwilą, używaj życia póki trwa), niż liczy się z odpowiedzialnością za swoje czyny w kontekście nieprzemijalnego trwania w wieczności.

Kiedyś *forma* przekazu Ewangelii o zmartwychwstaniu Chrystusa była drugorzędna, a często wręcz nieistotna, gdyż sama *treść* była najbardziej atrakcyjną częścią przekazu. Dziś - w dobie kolorowych opakowań oraz presji krzykliwej i agresywnej reklamy - nośnikiem treści jest *forma*. Często trywialny produkt intelektualny, czy wręcz wierutne kłamstwo jest sprzedawane na rynku poglądów za bardzo wysoką cenę a najświętsza prawda i życiowa mądrość - jeśli nie są odpowiednio podane - nie znajdują zbyt wielu nabywców.

Dlatego - na tle tak płasko przeżywanego życia - szansą są relacje, w jakich można doświadczyć szczerego zainteresowania drugą osobą jako taką; że po prostu jest, że istnieje a nie ze względu na to co posiada i na ile może być do czegoś przydatna. Dziś - bardziej niż kiedykolwiek wcześniej - przekaz wiary może dokonywać się przez relacje. Najpierw na płaszczyźnie natury, na płaszczyźnie ludzkiej a dopiero później na płaszczyźnie nadprzyrodzonej.

W swojej książce „Ewangelizować z mocą” José H. Prado Flores biblista i założyciel międzynarodowej sieci *Szkoł Ewangelizacji Świętego Andrzeja* pisze tak: „Kościół jest powołany do ewangelizowania albo raczej do ewangelizowania ‘z mocą’, podobnie jak w dniu Pięćdziesiątnicy, albo jeszcze lepiej, ‘z wielką mocą’ jak w świątyni jerozolimskiej. Ewangelizacja nie ogranicza się do

przekazywania wiadomości, ma bowiem zadanie uobecniać owoce zbawczego dzieła Jezusa, który przybył, żebyśmy mieli życie i to życie w obfitości”.

Jak to robić? Przede wszystkim należy to robić „z serca”, prowadząc życie pełne modlitwy i ubogacone słowem Bożym. Jest to zagadnienie kluczowe, jeśli chcemy, by nasze przepowiadanie było skuteczne. Jeśli nie dotkniemy człowieka potrzebującego, jeżeli nie będziemy się z nim solidaryzować, jeżeli nie zbliżymy się do niego, nie dojdzie do uzdrowienia. Najpierw trzeba ofiarować napotkanemu człowiekowi czas i wlać w jego serce nadzieję. Ewangelizowanie „z wielką mocą” to nie tylko przekazywanie przesłania, ale również podarowanie człowiekowi tego, co mamy najcenniejszego, czyli naszego doświadczenia Boga. Doświadczenia Boga, który przemienia ludzkie życie. Doświadczenia Miłości. Najpierw pokaż ludziom, że są przez ciebie kochani, bez potępiania ich, bo Chrystus nie przyszedł, aby świat potępić, ale aby go uzdrowić, w pełnej wolności. I to właśnie jest ewangelizacja ‘z wielką mocą’.

Przykładem takiego głosiciela zmartwychwstania był św. Jan Paweł II. Kiedy miał szczególnie trudne sprawy do załatwienia, wówczas prosił właśnie chorych, aby w jego intencjach ofiarowali swoje cierpienia. Po jego śmierci słyszeliśmy: „to, jak ten papież cierpiał, jak ten papież umierał, spowodowało mnie z powrotem do Kościoła”. Nie mówiono, że przekonało ich to, że papież był wysportowany, że jeździł na nartach, pływał, śpiewał z młodzieżą, odwiedzał cały świat, że szanowali go najwięksi politycy. Nikt tak nie uzasadniał swego powrotu do Kościoła. Św. Jan Paweł II nawrócił więcej ludzi w stanie swojej ciężkiej choroby, w stanie swego niedołęstwa niż wcześniej przez lata, gdy był zdrowy (por. ks. Roman Stafin, *Uwielbiam Cię, Ojczy. Medytacje o modlitwie*).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się: Boże, który w swej Opatrzności postanowiłeś szerzyć twoje królestwo po całym świecie i dałeś wszystkim ludziom ochrzczonego uczestnictwo w tym dziele. Niech twój Kościół stale się odnawia, uświęca i umacnia. Niech trwa w nim nienaruszona wiara, świętość obyczajów, wzajemna miłość i autentyczna pobożność. Podobnie jak nieustannie karmisz go słowem i Ciałem Twojego Syna, tak spraw, aby ożywiony duchem apostołskim pociągał wszystkich do Ciebie. Amen.

Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam

Abp Stanisław Gądecki

Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam. 27. niedziela zwykła. 100. lecie śmierci Władysława Zamoyskiego (Kórnik - 6.10.2024).

W dzisiejszą niedzielę rozważmy orędzie liturgicznych czytań oraz wspominamy 100. lecie śmierci związanego z Kórnikiem Władysława Zamoyskiego.

W takiej chwili trzeba podjąć rozważanie o trzech sprawach: o małżeństwie, o nierozzerwalności małżeństwa oraz o bezżeństwie.

1. MAŁŻEŃSTWO (Rdz 2,18-24)

Pierwsza sprawa to małżeństwo. Biblijny opis stworzenia mężczyzny i kobiety (Rdz 2,18-24) w sposób obrazowy i syntetyczny przekazuje nam istotne prawdy dotyczące każdego człowieka. Ten tekst nabiera jednak szczególnego znaczenia w kontekście sakramentu małżeństwa.

Po stworzeniu mężczyzny Bóg stwierdził, że „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” i dlatego postanowił uczynić dla niego odpowiednią pomoc. Warto zauważyć, że mężczyzna - mimo wielkiej godności i roli, jaką otrzymał - nie czuł się szczęśliwy: „Nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny”.

Wtedy Bóg podarował mężczyźnie odpowiednią towarzyszkę – kobietę. Stworzył ją w sposób specjalny. Dotąd stwarzał wszystkie stworzenia z prochu ziemi, a więc z materii nieożywionej, tym razem stwarza kobietę z materii ożywionej – wyjmując ją spod serca mężczyzny. Skoro ją tylko mężczyzna zobaczył powiedział: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała mężatką, bo z męża została wzięta”. Zachowując współbrzmienie hebrajskich słów *isz* oraz *isza*, najprościej można je przetłumaczyć przez słowa „mąż” i „mężatka (tłum. Cylkow). I wtedy mąż podjął decyzję, aby na zawsze związać swoje życie z mężatką: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem”. Ten pełen treści fragment biblijny mówi nam, że mężczyzna i kobieta są równi w ludzkiej godności. Zostali stworzeni, aby sobie pomagać, uzupełniać się i wzajemnie ubogacać.

Owo biblijne wydarzenie nieustannie powtarza się i uobecnia. Na drogach ludzi zawierających sakrament małżeństwa Pan Bóg stawia najpierw różnych ludzi: rodziców, rodzeństwo, krewnych, znajomych, kolegów i przyjaciół. Do pewnego momentu towarzystwo tychże ludzi wystarcza a nawet daje poczucie pewnego spełnienia. Jednakże serce młodego mężczyzny wciąż jest niespokojne i otwarte na poszukiwanie mężatki. W końcu drogi owych dwojga się krzyżują i po pewnym okresie znajomości odkrywają że są dla siebie przeznaczeni. To odkrycie

powoduje, iż opuszczają dom rodzinny, czyli to, co dotąd było dla nich największą wartością i stają się „jednym ciałem” – stają się małżeństwem i rodziną. Tworzą się nowe relacje, w których tym razem na pierwszym miejscu stanie mąż i żona.

Znany niemiecki poeta Reiner Maria Rilke w jednym ze swoich utworów napisał: „Miłość to dwie samotności, które się spotykają i wspierają”. Takie jest właśnie życie małżonków. Choć każde z nich jest odrębnym światem, każde posiada inną osobowość i inny charakter to jednak powiązaniem tych dwu samotności stanie się miłość. Miłość pozwoli zaakceptować ich różnice i sprawi, że te różnorodności staną się ich wzajemnym dopełnieniem. Miłość sprawi, że w cień odejdą stwierdzenia „ja” oraz „moje”, a pojawią się „my” oraz „nasze”. Dwie samotności - spotkają się w miłości - i staną się czymś jednym (por. ks. Dariusz Kwiatkowski).

2. NIEROZERWALNOŚĆ MAŁŻEŃSTWA (Mk 10,2-16)

a. Druga sprawa to nierozzerwalność małżeństwa: „Przystąpili do Jezusa Faryzeusze, a chcąc Go wystawić na próbę, pytali Go, czy wolno mężowi oddalić żonę [γυναίκα ἀπολῦσαι]. „Odpowiadając, zapytał ich: ‘Co wam przykazał Mojżesz?’ Oni rzekli: ‘Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy [βιβλίον ἀποστασίου] i oddalić’. Faktycznie Mojżesz postanowił: „Jeśli mężczyzna poślubi kobietę i zostanie jej mężem, lecz nie będzie jej darzył życzliwością, gdyż znalazł u niej coś odrażającego, napisze jej list rozwodowy, wręczy go jej, potem odeśle ją od siebie” (Pwt 24,1).

Wyrażenie hebrajskie „coś odrażającego” (‘erwat dābār) nie jest poświadczane gdzie indziej, jest enigmatyczne i dlatego nie służy dokładnemu określeniu, dlaczego mąż nie jest już zadowolony z żony i decyduje się na jej oddalenie; stąd także szeroki zakres interpretacji i praktyk prawnych dotyczących rozwodu w świecie żydowskim.

Odpowiedź Jezusa na temat nierozzerwalności wprowadza radykalną nowość. On bezapelacyjnie potwierdza nierozzerwalność małżeństwa, zakazując rozwodów i nowych małżeństw (Mt 5,31-32; 19,3-12; Mk 10,2-11 i Łk 16,18; J 4,18).

Odpowiadając faryzeuszom, Jezus nie odwołuje się do Mojżesza, ale do znacznie wcześniejszych czasów, do „początku stworzenia” [ἀπο δε αρχης κτισεως], czyli do pierwotnego zamysłu Stwórcy [ἀπο δε αρχης κτισεως]. Cytując tekst Rdz 1,27 i Rdz 2,24 - jako świadectwa pierwotnej woli Stwórcy przy stworzeniu pary ludzkiej (Mt 19,4-5) – Zbawiciel stwierdza bez ogródek: „Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19,5).

W przeciwieństwie do rozporządzenia dyscyplinarnego sformułowanego przez Mojżesza w konkretnej epoce historycznej, za normatywne należy uznać to, co Bóg ustanowił „od początku” (Mt 19,8). Jezus interpretuje więc zarządzenie Mojżeszowe jako „ustępstwo” ze względu na „zatwardziałość serca” [προς την

σκληροκαρδιαν] Izraelitów. Innymi słowy, Pan Jezus ogłasza koniec starożytnego, niedoskonałego ustroju, ponieważ wraz z nowością możliwe stało się pełne posłuszeństwo pierwotnej woli Boga.

W tej nowej ekonomii ducha rozwód jest równoznaczny z cudzołóstwem, to znaczy z aktem ciężkiego naruszenia przykazania miłości, które wymaga od małżonków dozgonnej wierności. Dlatego Zbawiciel stwierdza: „A powiadam wam: Kto oddała swoją żonę – chyba że w wypadku nierządu – a bierze inną, popełnia cudzołóstwo” [μοιχαται] (Mt 19,9). W Mk 10,12 za cudzołóstwo uznaje się także rozwód dokonany przez kobietę; ponadto nazywa cudzołożnikiem również tego, kto poślubia oddaloną kobietę (Łk 16,18).

W dwóch fragmentach Ewangelii Mateusza - zabraniających rozwodu - wprowadza się klauzulę, wyrażoną w języku greckim formułą „poza przypadkiem nierządu” (παρεκτος λογου πορνειας - Mt 5,32) lub „chyba w wypadku nierządu” (μη επι πορνεια - Mt 19,9). Według jednych odnosi się to do jednego z przypadków „nielegalnego współżycia” (tj. kazirodztwa), potępionych przez Księgę Kapłańską (Kpł 18 i 20). Według innych słowo to wskazywałoby na cudzołóstwo bądź inne poważne wykroczenie seksualne, które umożliwiałoby rozwód (Mt 1,19).

b. Aplikację zasady dotyczącej nierozzerwalności małżeństwa znajdziemy w Pierwszym Liście do Koryntian (1 Kor 7,10-16). Apostoł Paweł zaczyna od przypomnienia „nakazu” Pana: „Tym zaś, którzy trwają w związkach małżeńskich, nakazuję nie ja, lecz Pan: Żona niech nie odchodzi od swego męża! Gdyby zaś odeszła, niech pozostanie samotna albo niech się pojedna ze swym mężem. Mąż również niech nie odda żony” (1 Kor 7,10-11). Po ogólnym stwierdzeniu, które zabrania odejścia dodaje jednak natychmiast, że żona może odejść, o ile nie wyjdzie ponownie za mąż, tak by ewentualnie powrócić do męża.

„Lecz jeśliby strona niewierząca chciała odejść, niech odejdzie! Nie jest skępowany ani ‘brat’, ani ‘siostra’ w tym przypadku. Albowiem do życia w pokoju powołał nas Bóg” (1 Kor 7,15). Uważa się, że Paweł zezwala tutaj pozostawionej stronie (*coniuge separato*) na nowe małżeństwo.

A co z małżonkami, którzy zostali niesprawiedliwie porzuceni? Czy mają żyć w dozgonnym celibacie? Na to pytanie Kościół - wczytując się w naukę Pana Jezusa - odpowiada: ich wierność niewiernemu małżonkowi jest bezcennym świadectwem tego, że małżeństwo jest święte i nierozzerwalne - potrzebnym zwłaszcza dzisiaj. Oby tylko udawało im się składać to świadectwo bez rozgoryczenia i w duchu całkowitego zawierzenia Bogu.

„Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić” (Mt 19,10), czyli sama instytucja małżeństwa staje się mało pożądana. Jezus nie piętnuje obserwacji uczniów, a raczej potwierdza jej prawdziwość, stwierdzając: „nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane” (Mt 19,11). Inaczej mówiąc,

Nauczyciel mówi o sercu niezdolnym do przyłgnięcia do Jego przesłania na temat miłości wymagającej. Ta „zatwardziałość serca” jest nadal obecna w niektórych ochrzczonych, co wymaga mądrości i miłosierdzia ze strony tego, kto interpretuje przesłanie Jezusa i Jego pragnienie dobra (por. *Czym jest człowiek*. Zarys antropologii biblijnej. Papieska Komisja Biblijna).

3. BEŻŻENSTWO

a. Trzecia sprawa to postać Władysława Zamoyskiego, w którego życiu potwierdziła się prawdziwość biblijnego powiedzenia: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. Nie inaczej bowiem doszło do spotkania Jadwigi z Działyńskich i generała Władysława Zamoyskiego, czego owocem stały się narodziny Władysława (w Paryżu dnia 18 listopada 1853 roku).

PAN Biblioteka Kórnicka informuje nas, iż - od najmłodszych lat - Władysław był wychowywany w atmosferze żarliwego patriotyzmu, religijności oraz kultu dla tradycji wybitnych przodków. Już jako trzyletni chłopiec - w lipcu 1856 roku - został on zawieziony przez matkę wraz z bratem Witoldem do Turcji, do ojca, który prowadził tam działalność dyplomatyczną.

W 1863 roku rozpoczął naukę w paryskim Lycée Imperial Charlemagne. W latach 1874, 1876–1878 podejmował nieudane próby dostania się do École Polytechnique.

W 1875 roku - zgodnie z wolą ojca - rozpoczął służbę wojskową w Vincennes pod Paryżem. W latach 1879-81 został członkiem komisji mającej badać Australię pod względem agronomicznym, przemysłowym i handlowym. Odbył też rejs na Tasmanię i Nową Kaledonię, odwiedził Nową Zelandię, Wyspy Tonga, Samoa i Hawaje.

Stamtąd udał się do Stanów Zjednoczonych, do San Francisco, Chicago i Nowego Jorku. W 1881 r. opuścił Stany Zjednoczone, by wkrótce - wraz z matką i siostrą - wrócić do Kórnik.

Przez pierwsze lata - będąc właścicielem dóbr kórnickich - borykał się z kłopotami materialnymi, spowodowanymi zadłużeniem odziedziczonego majątku i koniecznością przeprowadzenia remontu zamku. Tym razem powiedzenie: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” sprawdziło się w innym sensie; Władysław zaangażował się w działalność społeczną i patriotyczną. Pomagał matce i siostrze przy zakładaniu Szkoły Domowej Pracy Kobiet, zwanej Zakładem Kórnickim. Był współzałożycielem Banku Ziemskiego w Poznaniu. W Kórniku rozszerzył zakres działalności przedsiębiorstwa handlu żelazem, zbudował warsztaty i odlewnię, uruchomił produkcję i sprzedaż oraz naprawę maszyn rolniczych, zapewniając pracę liczny Polakom.

W 1885 r. Zamoyscy - jako obywatele francuscy - zostali zmuszeni do opuszczenia Wielkopolski, wrócili więc do Paryża.

b. W lipcu 1886 roku Zamoyscy osiedli w Galicji, przenosząc tam siedzibę Szkoły zamkniętej w Kórniku przez władze pruskie. Mimo oddalenia, Władysław żywo interesował się losami kórnickiego majątku. Na jego polecenie Zygmunt Celichowski kupował ziemię, ratując ją przed zakusami Prusaków. Dzięki zrozumieniu dla spraw bibliotecznych kontynuowana była działalność wydawnicza biblioteki. W 1902 r. Zamoyski wpisał Bibliotekę Kórnicką w poczet członków – założycieli „Towarzystwa dla popierania nauki polskiej” we Lwowie.

Dnia 9 maja 1889 r. Władysław – z pobudek patriotycznych – zakupił dobra zakopiańskie, ratując je przed przejściem w niepolskie ręce. Po tym zakupie Zamoyscy zamieszkali najpierw w wynajętej willi zwanej „Adasiówka”, gdzie umieszczono Szkołę Domowej Pracy Kobiet. Dopiero w czerwcu 1891 r. przenieśli się wraz ze Szkołą do Kuźnic. W Zakopanem Władysław zdołał w krótkim czasie, zalesić zbocza górskie, ogołocone z drzew przez rabunkową gospodarkę poprzednich właścicieli. Rozbudował tartaki i papiernię. Przyczynił się do zbudowania kolei z Chabówki do Zakopanego (1899) oraz z Jaworzna do Piły (1900), a także do przygotowania dróg bitych przez Jaszczurówkę do Morskiego Oka i Doliny Kościeliskiej. Zaangażował się w sprawę budowy elektrowni oraz wodociągów, szkoły, szpitala, poczty, nowego gmachu Muzeum Tatrzańskiego. Udało mu się przejąć z obcych rąk propinację, czyli wyłączne prawo właściciela dóbr ziemskich do produkcji i sprzedaży alkoholu. W 1910 r. zbudował przy Krupówkach Bazar Polski – siedzibę polskiej spółki handlowej. Należał do wielu towarzystw, pełniąc w nich ważne funkcje oraz wspierając materialnie ich działalność.

Ważnym fragmentem tradycji Zakopanego była współpraca hr. Zamoyskiego ze św. Bratem Albertem Chmielowskim. Działalność ich obu przypadła na czas rozwoju tej miejscowości, która stawała się nie tylko znanym kurortem, ale również centrum polskiego życia duchowego i politycznego. Dzięki pomocy Zamoyskiego św. Albert zbudował u podnóża Tatr pustelnię, w której bywali m.in. wybitni artyści Młodej Polski. W realizowanej konsekwentnie wizji nieodzownym elementem stała się zakopiańska enklawa modlitwy i kontemplacji. Istnieją świadectwa, według których hrabia odczuwał powołanie zakonne i zwracał się w tej sprawie do założyciela albertynów. Brat św. Albert odmówił jednak przyjęcia Władysława do albertynów, będąc przekonany, że energia Zamoyskiego jest bardziej potrzebna w dziedzinie rozwoju cywilizacyjnego Polski (por. Wiesław Ratajczak, *Św. Franciszek, św. Albert i Władysław Zamoyski. Wyimek z duchowej historii Zakopanego*). Inaczej mówiąc, Władysław należał ostatecznie do tej rzadkiej kategorii ludzi, „którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni” (ευνουχοι - Mt 19,12). Do niego można odnieść słowa z Listu św. Pawła do Koryntian: „Człowiek bezzenny [αγαμος] troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy

świata, o to, jak by się przypodobać żonie” (1 Kor 7,32-33). Ten szczególny rodzaj miłości jest gotów do oddania siebie „dla królestwa Bożego”.

c. W Paryżu - w lipcu 1912 r. - Zamoyscy podpisali dokument o zamiarze oddania całego majątku na rzecz mającej powstać fundacji narodowej. Wybuch I wojny światowej uniemożliwił Władysławowi powrót do kraju. Wspierał więc Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, prowadził akcję informacyjną służącą sprawie polskiej, finansował inicjatywy publicystyczne na rzecz niepodległości Polski. Kontaktowali się z nim działacze Komitetu Narodowego Polskiego, m.in. Roman Dmowski, Ignacy Jan Paderewski, gen. Józef Haller oraz polscy delegaci na Konferencję Pokojową w Wersalu. Z kasy majątków kórnickich Zamoyskiego sfinansowano udział Kompanii Kórnickiej podczas powstania wielkopolskiego.

Po zakończeniu wojny wrócił do Kórnika (23.05.1920) i podjął działania zmierzające do poprawienia kondycji zaniedbanych majątków, aby je przekazać jako dar narodowy. Jednocześnie przystąpił do ostatecznego opracowania statutu przyszłej fundacji.

Latem 9.07.1921 r. Zamoyscy gościli w Kórniku Marszałka Józefa Piłsudskiego, który podziękował im za opiekę, jaką otaczali w Zakopanem i Paryżu Bronisława Piłsudskiego, brata Marszałka. W lutym 1923 r. Zamoyski został generalnym pełnomocnikiem swojej matki, z prawem dysponowania jej majątkiem zarówno za jej życia, jak i po śmierci, która nastąpiła 4.11.1923 r. Gotowy statut Fundacji „Zakłady Kórnickie” został złożony przez Władysława i Marię Zamoyskich osobiście, na ręce Stanisława Wojciechowskiego Prezydenta Państwa (16.02.1924). Wtedy też Zamoyscy podpisali akt donacyjny, zwracając się w nim do Sejmu, Senatowi i rządowi RP z prośbą o opiekę nad powstającą fundacją. Po kilku miesiącach (20.06.1924) Zamoyski podpisał w Śremie akt notarialny zrzeczenia się całego majątku na rzecz fundacji. Dnia 13 września 1924 r. – już chory – spisał testament, którym uzupełnił swój dar o bezcenną bibliotekę oraz dzieła sztuki.

Zamoyski nie doczekał oficjalnej wieści o tym, że Rada Ministrów skierowała akt fundacyjny do Sejmu (1.10.1924). Wiadomość ta dotarła do Kórnika dopiero 3.10.1924 po południu. Tego właśnie dnia – kilkanaście godzin wcześniej – Władysław zmarł. Pochowany został 6 października w krypcie Zamoyskich, w podziemiach kórnickiego kościoła.

d. Przez swoją działalność prospołeczną i patriotyczną stał się on wzorem cnoty hojności. Wiadomo, iż najdoskonalszym wzorem hojności [εὐμεταδοτός, ἐκτενεία] jest Pan Bóg, bo wszystkie dobra człowiecze (życie, zdrowie, dzieci, Chrystus, łaska...) od Niego pochodzą. „Panie, Panie Boże, Stwórco wszystkiego, straszliwy i mocny, sprawiedliwy i miłosierny, jedyny Królu i Dobroczynco [χρηστός], jedyny Rozdawco dóbr [χορηγός], jedynie sprawiedliwy, wszechmocny i wieczny, który wybawiasz Izraela ze wszystkiego zła, który ojców naszych

uczyniłeś wybranymi i który uświęciłeś ich” (2 Mch 1,24-25). Bóg jest dobry także „dla niewdzięcznych i złych” (Łk 6,35).

Przykładem człowieka idącego po śladach Bożej hojności był Władysław hr. Zamoyski. Kierując się duchem patriotycznym, stał się wzorem miłości szczodroblivej, bezinteresowności i wielkoduszności, nie szukającej pokłasku. Przyglądając się jego osobie zauważymy, że hojność - choć faktycznie jest dostępna dla ludzi bogatych - może być także cnotą ludzi niezamożnych. Znakomitym przykładem tego ewangelijna uboga wdowa, która wrzuciła do skarbony świątyni jerozolimskiej jeden grosz, co okazało się największą sumą (Mk 12,42-43).

Wypada by ci, którzy pragną brać udział w życiu społecznym i politycznym byli wyposażeni właśnie w wielkoduszną hojność, w szczodrość. Winna ona cechować tych wszystkich, którzy pragną oddać swoje zdolności na służbę społeczną. „Wielkość polityczna ukazuje się wtedy, gdy w trudnych chwilach działamy w oparciu o wielkie zasady i myślimy długofalowo o dobru wspólnym” (*Fratelli tutti*, 178). Szlachetnym przykładem takiej postawy był właśnie Założyciel Fundacji Zakłady Kórnickie Władysław Zamoyski.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się: Boże Miłosierny, w świecie, w którym żyjemy, bardzo często dostrzegamy tendencje roszczeniowe i związane z tym egoistycznym podejściem do życia. Spraw, abyśmy zrozumieli, że „więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” tak w stosunku do własnego małżeństwa, rodziny jak i społeczeństwa i Kościoła. Amen.

List w związku z decyzją Ojca Świętego

LIST ARCYBISKUPA POZNAŃSKIEGO

W ZWIĄZKU Z DECYZJĄ OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Drodzy Archidiecezjanie!

Wkrótce – dnia 19 października 2024 roku – ukończę 75. rok życia. Zgodnie z *Kodeksem Prawa Kanonicznego* (kan. 401 § 1) dnia 29 czerwca br. złożyłem – na ręce papieża Franciszka – rezygnację z zajmowanego urzędu. Ojciec Święty zadecydował, bym pełnił dotychczasową posługę *nunc pro tunc*, czyli do momentu ogłoszenia nominacji mojego następcy. Decyzja ta została mi przekazana przez abp. Antonio Guido Filipazzi, Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, dnia 16 września br.

Dzieląc się z Wami tą wiadomością, chciałbym najpierw złożyć „dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za Was wszystkich” (Rz 1,8), a następnie prosić o modlitwę do Ducha Świętego w intencji mojego następcy, kolejnego pasterza naszej archidiecezji. Niech wstawiennictwo Matki Bożej i świętych patronów archidiecezji poznańskiej – św. Stanisława Biskupa, św. Urszuli Ledóchowskiej i bł. Bogumiła – wyprosi nam u Boga łaskę wyłonienia kapłana, który jest: „miłującym dobro, rozsądnym, sprawiedliwym, pobożnym, powściągliwym, przestrzegającym niezawodnej wykładni nauki” (Tt 1,8-9).

Dziękując Wam wszystkim za dotychczasową współpracę, z serca Wam błogosławię

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 7 października 2024 roku
N. 4958/2024

Pierwsza siedziba biskupów Polski

Abp Stanisław Gądecki

Pierwsza siedziba biskupów Polski. Rocznica poświęcenia katedry poznańskiej (Katedra poznańska - 12.10.2024).

Dziś obchodzimy radosną rocznicę poświęcenia katedry poznańskiej, która jest „Pierwszą siedzibą biskupów Polski” (*Prima sedes episcoporum Poloniae*).

W takim kontekście pożytecznym jest zastanowić się nad dwoma sprawami: nad władzą apostoła Piotra oraz nad katedrą poznańską, będącą konsekwencją tej władzy.

1. WŁADZA PIOTROWA

Pierwszy temat to władza Piotrowa. W okolicach Cezarei Filipowej Piotr otrzymuje obietnicę kluczy królestwa niebieskiego, dzięki czemu będzie mógł otwierać lub zamykać wstęp do wspólnoty Kościoła. Piotr otrzymuje władzę „związywania i rozwiązywania” polegającą na decydowaniu co jest zgodne z zamysłem Bożym, a co się jemu sprzeciwia. W literaturze rabinackiej „związywanie” i „rozwiązywanie” stosowano jako terminy techniczne tak w dziedzinie doktrynalnej („wiązać” znaczyło ogłosić jako zabronione a „rozwiązać” = ogłosić jako dozwolone), jak i w dziedzinie dyscyplinarnej („wiązać” znaczyło ekskomunikować a „rozwiązać” - cofnąć ekskomunikę).

Tak więc Piotr - który dostrzegł w Jezusie Mesjasza i Syna Bożego - będzie sprawował na ziemi władzę nauczycielską i sądowniczą, której decyzje będą potwierdzone w niebie. Piotr i jego następcy będą czuwali nad głoszeniem słowa Bożego oraz nad dyscypliną życia chrześcijańskiego w Kościele.

Zauważmy, że podobną władzę otrzymają potem również apostołowie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 18,18) oraz „Przekazuję wam Królestwo, jak Mnie przekazał je mój Ojciec: abyście w Królestwie moim [...] zasiadali na tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela” (Łk 22,29-30; por. Mt 18,18).

b. Ale oprócz władzy nauczania i sądenia Piotr otrzyma również władzę pasterską. O tej władzy mowa podczas spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem nad jeziorem Genenezaret (J 21,1-14). Tam właśnie Chrystus zwraca się znowu z pytaniem skierowanym do Piotra: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?” (J 21,15). Tym pytaniem Zmartwychwstały Pan wyraźnie wyróżnia Piotra, a nawet w jakimś stopniu przeciwstawia go innym uczniom

(„miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?”). Po każdej pozytywnej odpowiedzi Piotra pada polecenie Chrystusowe: „Paś baranki moje”, „paś owce moje”, „paś owce moje”. Tym razem misja Piotra ma polegać na pasterskiej trosce o owczarnię Chrystusa. Najpierw o jego troskę nad „barankami”, czyli nad pasterzami stada a następnie nad „owcami”, czyli nad poszczególnymi wiernymi. Tymi słowami – w zamian za większą miłość - Chrystus przekazuje Piotrowi władzę pasterską nad całą owczarnią, nad tymi, którzy uwierzyli w Niego i w Jego zbawcze posłannictwo. Pasterska władza Piotra polega przede wszystkim na trosce o zagubionych i poranionych członków Kościoła (Łk 15,5).

Szymon Piotr zostaje nazwany błogosławionym/szczęśliwym, gdyż w dialogu z Jezusem nie opiera się na swoich ludzkich siłach („ciało i krew”), lecz na objawieniu Ojca, który jest w niebie. Tylko taka postawa poprowadzi go do wznoszenia budowli na skale, której żadne przeciwności nie zagrażą. Tak, dla owocnego sprawowanie władzy kluczy nie wystarczy własna inteligencja ani osobiste uzdolnienia każdego z papieży. Papieże mogą to robić tylko dlatego, ponieważ ich wiedza pochodzi „z góry”; z „głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga” (Rz 11,33). Stąd *Ubi Petrus, ibi ecclesia, ale też Ubi ecclesia, ibi Petrus*; „Gdzie Piotr tam Kościół” oraz „Gdzie Kościół tam Piotr”.

A jednocześnie wiemy, że w dziejach papieństwa nie brakowało ludzkich błędów a nawet poważnych uchybień. Przecież sam Piotr uznał, że jest grzesznikiem, a mimo tego on, słaby człowiek, został wybrany jako „skała”, aby dla każdego stało się oczywiste, że zwycięstwo Piotra nie jest wynikiem wysiłków ludzkich, ale że należy ono tylko do Chrystusa. To Chrystus pragnie nieść swój skarb poprzez wieki w kruchych naczyniach. W ten sposób ludzka słabość staje się znakiem prawdziwości Bożych obietnic (por. Uwagi Kongregacji Nauki Wiary. *Prymat następcy Piotra w tajemnicy Kościoła*, 15).

Dzięki Piotrowej władzy kluczy kolejni papieże będą posyłać misjonarzy, budować diecezje, katedry i kościoły a dzięki wielkiej ofiarności misjonarzy - często okupionej własną krwią - kolejne narody będą przyjmowały chrzest: najpierw Armenia - 301; Gruzja 317; Goci - IV w.; Etiopia - 330; Cesarstwo rzymskie - 337; Frankowie - 496; Burgundia - ok. 500; Irlandia - I poł. V w.; Szkocja - VI w.; Wizygoci - 589; Brytania - VI w.; Fryzja - 693-695; Niemcy - VII w.; Słowenia - 750; Chorwacja 805; Państwo wielkomorawskie - 831; Serbia - 855; Bułgaria - 864; Czechy - 884; Dania - 965; Polska - 966; Węgry - 974; Księstwo Kijowskie - 988; Islandia -- 1000; Szwecja - 1008; Norwegia - 1024; Inflanty - ok. 1179; wreszcie Litwa - 1387-1388.

2. KATEDRA POZNAŃSKA

Drugi temat to katedra poznańska i jej poświęcenie.

a. Od czasów papieża Mikołaja I praktyka Kościoła zalecała tworzenie biskupstw po chrzcie władcy kraju. Stąd *Rocznik kapituły krakowskiej* zanotował - pod rokiem 966 - krótką zapiskę: *Mesco dux Polonie baptizatur*, co znaczy: *Mieszko książę Polski został ochrzczony*. W tak lakoniczny sposób zapisano najbardziej przełomowy moment w historii Polski; akt o najbardziej brzemennym w skutki wydarzeniu. Chrzest pozwolił dokonać radykalnego zwrotu; pozwolił nam odejść od bałwochwalstwa, czyli od czczenia stworzeń zamiast Stwórcy. Odciał nas – przynajmniej mentalnie - od czegoś złego; od pogańskiego barbarzyństwa, które tolerowało wielożenstwo a także ofiary z ludzi a także zabijanie niewinnych dzieci. Otworzył możliwość czerpania owoców Wcielenia, Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, co ofiarowało Polakom dostęp do życia wiecznego.

Zgodnie z tym zwyczajem, biskupstwo poznańskie zostało prawdopodobnie utworzone na jednym z dwóch synodów rzymskich, jakie miały miejsce w obecności papieża Jana XIII i cesarza Ottona I – w roku 967. Dziś przyjmuje się, że Jordan został mianowany biskupem misyjnym - podległym bezpośrednio Stolicy Apostolskiej - bez żadnej określonej diecezji, na terytorium obejmującym jego działalnością całą Polskę w jej ówczesnych i przyszłych granicach.

Tutaj – na Ostrowie Tumskim – rozpoczął swoją pracę pasterską. *Primus posnaniensis episcopus* – „wiele się z nimi [czyli z naszymi przodkami] napocił, zanim – niezmordowany w wysiłkach – nakłonił ich słowem i czynem do uprawy winnicy Pańskiej” (Thietmar) . Był dobrym i gorliwym apostołem Polan. Stworzył organizację kościelną, wznosił klasztor i szkołę katedralną, tak że już w 970 roku rozpoczął wydawać *Rocznik Jordana*. Kształcił miejscowe duchowieństwo, rozbudowywał sieć parafialną w głównych ośrodkach państwowych (zmarł ok. [982/984](#)).

Gdy Mieszko I (ur. [922–945](#), zm. [25 maja 992](#)) wznosił - zdaniem archeologów, w latach 80. X wieku - pierwszą poznańską katedrę dedykowaną św. Piotrowi, Jordan dokonał jej konsekracji - czyli uroczystego poświęcenia katedry i ołtarza. Potwierdził - na zawsze wobec wszystkich - że jest to miejsce namaszczone Krzyżem świętym i wybrane przez Boga, w którym niebo spotyka się z ziemią .

W sumie poznańska katedra to najstarsze dzieło piastowskich władców, ale także biskupów, kapłanów i wiernych archidiecezji poznańskiej, którzy troszczyli się o nią przez wieki i dalej sprawują pieczę nad tą macierzą wszystkich katedr w Polsce. To bodajże 95 zmarłych bpów, arcybiskupów i prymasów Polski, którzy pasterzowali w tej diecezji. To przynajmniej 9 władców piastowskich pochowanych w tutejszej podziemiach. To tysiące kapłanów zakonników i zakonnic, którzy trudzili się dla królestwa Bożego, z czego 240 zostało zamordowanych w okresie II Wojny Światowej. To wreszcie miliony wiernych świeckich, którzy z większą lub mniejszą gorliwością poszukiwali królestwa Bożego w swojej codzienności.

b. „Czasami - mówił kiedyś Papież Paweł VI - mamy to błogie wrażenie, żeśmy się załadowali na okręt zbawienia, i o reszcie już nie myślimy; okręt sam nas zawiezie do ostatecznego portu; wystarczy, że szczęśliwy pasażer spokojnie się zachowuje, spełnia pewne proste, zwyczajne przepisy, a będzie bezpieczny i nie będzie przeżywał innych duchowych udręk co do tajemnicy Boga, przeznaczenia swojego życia, głębi prawdy i problemów religijnych. To ubezpieczenie płynące z przynależności do Kościoła katolickiego wiodłoby do lenistwa duchowego, do złudzenia, że posiada się wszystko, co dotyczy religii, w jakimś bezruchu łatwo skłaniającym się do formalizmu i do dogmatyzmu” (Paweł VI, *Kościół - budowa wciąż nieukończona*. Przemówienie podczas audyencji generalnej 07.12.1966).

Dzisiaj natomiast „Dzieło ewangelizacji jest teraz bardziej konieczne niż kiedykolwiek w społeczeństwie europejskim, coraz bardziej zlaicyzowanym. Mamy obowiązek, dany nam przez samego Chrystusa, aby nieść dobrą nowinę Ewangelii wszystkim, zwłaszcza tym, którzy są daleko, czują się zmęczeni lub obojętni. („„)

Istnieją dwa zasadnicze warunki, abyśmy mogli być skutecznymi i przekonującymi misjonarzami. Po pierwsze, musimy budować nasze życie na osobistej relacji z Jezusem Chrystusem. Jeśli Go nie znamy, nie możemy Go głosić. Tak więc, trzeba stale pogłębiać naszą przyjaźń z Jezusem Chrystusem, przez modlitwę, medytację nad Jego Słowem, uczestnictwo w sakramentach i dziełach miłosierdzia, pozwalających nam spotkać Go w najbardziej potrzebujących, którzy są Mu szczególnie bliscy.

Drugim warunkiem jest wzmocnienie jedności z Jezusem oraz ze wspólnotą, którą On założył, to jest z Kościołem, a następnie współpraca, pod przewodnictwem pasterzy, aby każdy mógł wnieść swój własny wkład do budowanej mozaiki” (Pozdrowienie Jego Eminencji Księdza Kard. Pietro Parolina, Sekretarza Stanu, na rozpoczęcie Mszy Świętej w Katedrze gnieźnieńskiej. Gniezno, 14 kwietnia 2016).

Tak, każda instytucja opiera się - nawet w sposób tylko domyślny - na jakiejś wizji człowieka i jego przeznaczenia. Z niej czerpie swoje kryteria osądów, swoją hierarchię wartości oraz linię postępowania. Lecz chociaż większość społeczeństw oparła swoje instytucje na kryterium wyższości człowieka nad rzeczami, to jednak tylko religia objawiona otwarcie uznała w Bogu, Stwórcy i Odkupicielu, początek i przeznaczenie każdego człowieka.

Społeczeństwa, które ignorują tę wizję lub ją odrzucają - w imię własnej niezależności względem Boga - są zmuszone do szukania swoich odniesień i swojego celu w sobie lub do zapożyczania ich od jakiejś ideologii. Nie dopuszczając do świadomości istnienia obiektywnego kryterium dobra i zła, pozwalają sobie na totalitarną władzę, jawną lub zakamuflowaną, nad człowiekiem i jego przeznaczeniem (por. Jan Paweł II, *Centesimus annus*, 45-46). Taką w

gruncie rzeczy wizję ofiarował Polsce – dla jej ubogacenia duchowego - przybyły do Poznania biskup Jordan..

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, dziękujemy Bogu za poświęcenie tej pierwszej katedry na ziemiach polskich (w jej historii można właściwie mówić o kilku poświęceniach, związanych z kolejnymi przebudowami tej świątyni). Dziękujemy za wszystkich ludzi, którzy wznosili tę katedrę, nadawali jej nowe kształty, ją odbudowywali z pożarów i ruin przez ponad tysiąc lat, w tym przekonaniu, że z tego miejsca winien rozchodzić się płomień wiary na całą naszą diecezję i ojczyznę. Dziękujemy wszystkim, którzy stąd - tak dzisiaj jak i w przyszłości - pozwolą się prowadzić się Duchowi świętości. Amen.

Zło dobrem zwyciężaj

Abp Stanisław Gądecki

Zło dobrem zwyciężaj. 40-lecie śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki (Poznań, Matki Boskiej Bolesnej - 19.10.2024).

W dniu dzisiejszym Pan Bóg pozwala nam uczestniczyć w 40. rocznicy śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Ta chwila przypomina nam jak jeden człowiek skromny, wcześniej niewielu ludziom znany, wywodzący się z trudnego życia, lecz posiadający charyzmat gromadzenia wokół Ewangelii wielkich rzesz ludzi i pełen odwagi, stał się tym, który pokonał smoka. „Heroizm ks. Jerzego zdecydował o tym, że wydarzenia w Polsce potoczyły się inaczej aniżeli w powieści Orwella. Wielki Brat przegrał i rozpoczął się rozpad totalitarnego systemu”.

1. DROGA DO KAPŁAŃSTWA

Jerzy Popiełuszko urodził się dnia 14 września 1947 roku we wsi Okopy koło Suchowoli na Podlasiu. Do męstwa był przygotowywany od najmłodszych lat życia. Odkąd od jedenastego roku życia został ministrantem, służył codziennie do Mszy świętej - jeszcze przed lekcjami - w odległym o 5 kilometrów kościele parafialnym w Suchowoli. Wychodził do szkoły godzinę wcześniej przed innymi dziećmi.

Po maturze - w roku 1965 - wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie. Na początku drugiego roku studiów - w ramach szykanowania Kościoła - został wcielony do wojska, gdzie odbył zasadniczą służbę w specjalnej jednostce przeznaczonej dla kleryków w Bartoszycach (1966-1968). Służba ta była dla niego okresem licznych upokorzeń a nade wszystko ograniczania wolności religijnej. Nie pozwalano mu uczestniczyć w Mszy świętej ani przyjmować Komunii świętej. W liście skierowanym do swego ojca duchownego w seminarium warszawskim pisał: „Wczoraj poszedłem do miasta, podając jako pretekst konieczność wpłacenia pieniędzy do banku. Poszedłem do kościoła i po raz pierwszy od miesiąca przyjąłem Eucharystię”. Nie pozwolił sobie odebrać medalika i różańca, za co był szykanowany przez władze wojskowe. Celem tych szykan było zniechęcanie żołnierzy-kleryków do kontynuowania drogi powołania kapłańskiego.

Po powrocie do seminarium leczył się z powodu choroby serca. Same przeżycia w wojsku, choroba i pobyt w szpitalu bardzo go uwrażliwiły na cierpienia i krzywdę bliźnich. Stał się człowiekiem bardziej opiekuńczym i zatroskanym zwłaszcza o chorych.

Dnia 28 maja 1972 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego i na obrazku prymicyjnym umieścił znamienne słowa: „Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię i leczył rany zbolełych serc”.

2. KAPŁAN

a. Jako neoprezbiter najpierw został skierowany do pracy duszpasterskiej i katechetycznej w parafii Świętej Trójcy w Żąbkach koło Warszawy, następnie Matki Bożej Królowej Polski w Warszawie-Aninie. Po kolejnych trzech latach - na wikariat do parafii Dzieciątka Jezus w Warszawie na Żoliborzu.

Stamtąd przeszedł do duszpasterstwa akademickiego przy kościele św. Anny w Warszawie. Prowadził tam konwersatoria dla studentów medycyny, organizował rekolekcje i obozy o charakterze rekolekcyjnym oraz kierował duszpasterstwem pielęgniarek w kaplicy *Res Sacra Miser*. Był członkiem Krajowej Konsulty Duszpasterstwa Służby Zdrowia, a na terenie archidiecezji warszawskiej - diecezjalnym duszpasterzem środowisk medycznych. Podjął się także opieki duszpasterskiej nad chorymi w Domu Zasłużonego Pracownika Służby Zdrowia przy ul. Elekcyjnej, urządzając tam własnym sumptem kaplicę i stając się jej kapelanem.

Ostatnim miejscem pracy duszpasterskiej księdza Jerzego (od 20 maja 1980 roku) była parafia św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, gdzie - jako rezydent - pomagał w pracy parafialnej i zajmował się między innymi formacją grupy studentów Akademii Medycznej; był duszpasterzem średniego personelu medycznego, urządzając co miesiąc spotkania modlitewne dla lekarzy.

b. Osobną kartę życia księdza Jerzego było jego bezkompromisowe zaangażowanie się w duszpasterstwo świata pracy; tak w okresie tworzenia się „Solidarności”, jak i później, gdy trwał już stan wojenny w Polsce oraz po jego zniesieniu. To zadanie przyszło mu realizować w wielce osobliwym ustroju społecznym, który oficjalnie wyrzekł się Boga a odrzucając więź z Bogiem został zmuszony do szukania celu w sobie samym i w zapożyczonych ideologiach.

„Trudno nie zauważyć – pisze Benedykt XVI - iż bardzo często pogramy, które biorą początek w idei sprawiedliwości, które mają służyć jej urzeczywistnieniu we współżyciu ludzi, ludzkich grup i społeczeństw, ulegają w praktyce wypaczeniu. Chociaż więc w dalszym ciągu na tę samą ideę sprawiedliwości się powołują, doświadczenie wskazuje na to, że nad sprawiedliwością wzięły górę inne negatywne siły, takie jak zawziętość, nienawiść czy nawet okrucieństwo, wówczas chęć zniszczenia przeciwnika, narzucenia mu całkowitej zależności, ograniczenia jego wolności, staje się istotnym motywem działania: [...] Wiadomo przecież, że w imię motywów rzekomej sprawiedliwości (np. dziejowej czy klasowej) niejednokrotnie niszczy się drugich, zabija, pozbawia wolności, wyzuwa z elementarnych ludzkich praw” (*Dives in misericordia*, 12).

Tu przychodzą na myśl nauki katechizmowe o prawomocności władzy, która jest sprawowana w sposób prawowity tylko wtedy, gdy troszczy się o dobro wspólne danej społeczności i jeśli do jego osiągnięcia używa środków moralnie dozwolonych. Jeśli sprawujący władzę ustanawiają niesprawiedliwe prawa lub podejmują działania sprzeczne z porządkiem moralnym, to rozporządzenia tej władzy nie obowiązują w sumieniu. „Wtedy władza przestaje być władzą, a zaczyna się bezprawie” (KKK, 1903). W takim ustroju społecznym ks. Jerzy stał się rzecznikiem i obrońcą godności człowieka, praw ludzkich, wolności, sprawiedliwości, miłości i prawdy a także heroldem Pawłowego nauczania, że „zło należy dobrem zwyciężać”.

Decydującym - choć nie pierwszym - impulsem do realizacji tego zadania stał się dla niego sierpień 1980 roku. Wtedy to bowiem delegacja strajkujących hutników poprosiła księdza kardynała Józefa Glempa o przysłanie duszpasterza do „Huty Warszawa”. Sam ks. Jerzy wspominał to wydarzenie z uczuciem zdumienia: „Tego dnia i tej Mszy św. nie zapomnę do końca życia - mówił. Szedłem z ogromną treścią. Już sama sytuacja była zupełnie nowa. Co zastanę? Jak mnie przyjmą? Czy będzie gdzie odprawiać? Kto będzie czytał teksty? Śpiewał? Takie, dziś może naiwnie brzmiące pytania, nurtowały mnie w drodze do fabryki. I wtedy przy bramie przeżyłem pierwsze wielkie zdumienie. Gęsty szpaler ludzi - uśmiechniętych i spłakanych jednocześnie. I oklaski. Myślałem, że ktoś ważny idzie za mną. Ale to były oklaski na powitanie pierwszego w historii tego zakładu księdza przekraczającego jego bramy. Tak sobie wtedy pomyślałem - oklaski dla Kościoła, który przez trzydzieści lat wytrwale pukał do fabrycznych bram. Niepotrzebne były moje obawy - wszystko było przygotowane: ołtarz na środku placu fabrycznego i krzyż, który potem został wkopany przy wejściu, przetrwał ciężkie dni i stoi do dzisiaj otoczony ciągle świeżymi kwiatami, i nawet prowizoryczny konfesjonał. Znaleźli się także lektorzy. Trzeba było słyszeć te męskie głosy, które niejednokrotnie przemawiały niewyszukanymi słówkami, a teraz z namaszczeniem czytały święte teksty. A potem z tysięcy ust wyrwało się jak grzmot: ‘Bogu niech będą dzięki!’” Od tego spotkania przy ołtarzu rozpoczęła się duchowa przyjaźń hutników z księdzem Jerzym.

3. DUSZPASTERZ RZĄDZONYCH

Jego duszpasterstwo przeznaczone dla osób rządzonych było w pewnym sensie ułatwione. Nie musiał „zdobywać ludzi”. Wokół niego gromadzili się nie tylko robotnicy, ale także intelektualisci i artyści. Umiał jednoczyć środowiska aktorów, pisarzy i poetów. Nie pytał czy ktoś jest wierzącym; przyjmował, rozmawiał, okazywał współczucie. Dzięki niemu wielu ludzi polskiej kultury odnalazło wiarę.

Z robotnikami spotykał się co miesiąc. Zorganizował swoistą „szkołę” dla nich. Przez cykle wykładów na które zapraszał specjalistów, chciał im pomóc w zdobywaniu wiedzy z różnych dziedzin – historii, literatury, społecznej nauki Kościoła, prawa, ekonomii a nawet technik negocjacyjnych. Po wprowadzeniu

stanu wojennego organizował dla nich liczne akcje charytatywne. Wspomagał prześladowanych i skrzywdzonych. Uczestniczył w procesach ludzi, którzy zostali aresztowani za przeciwstawianie się prawom stanu wojennego.

Od 28 lutego 1982 roku odprawiał Msze święte za Ojczyznę i wygłaszał kazania, których było w sumie 26. W tych kazaniach - przez pryzmat Ewangelii i nauki Kościoła – wzywał do nadania współczesności moralnego kształtu, był bowiem przekonany o tym, że człowiek bez Boga, bez modlitwy, bez ideałów jest jak okaleczony ptak, któremu złamano skrzydła. Nie potrafi się wzbić i dostrzec wyższego sensu swego bytowania na ziemi.

Głosił prawdy trudne. Twierdził, że - w dużej mierze - sami jesteśmy winni naszemu zniewoleniu, gdy - ze strachu albo dla wygodnictwa akceptujemy zło. Nie mamy prawa piętnować zła, gdy popieramy jego mechanizm działania.

Był przekonany, że naród ginie, gdy brakuje mu męstwa; gdy oszukuje sam siebie, mówiąc, że jest dobrze, gdy jest źle, gdy zadowala się półprawdami. Żądając prawdy od innych, sami musimy żyć prawdą. Żądając sprawiedliwości, sami musimy być sprawiedliwi. Żądając odwagi i męstwa, sami musimy być mężni i odważni na co dzień.

Dlatego zasadniczą sprawą w kwestii wyzwolenia człowieka i narodu jest przezwyciężenie lęku. Lęk rodzi się z poczucia zagrożenia. Lękamy się, gdy grozi nam cierpienie, utrata jakiegoś dobra, utrata stanowiska i wtedy działamy wbrew naszemu sumieniu, które jest przecież miernikiem prawdy. Jesteśmy w stanie przezwyciężyć lęk dopiero wtedy, gdy godzimy się na cierpienie lub stratę czegoś w imię wyższych wartości. Gdy prawda będzie dla nas taką wartością, dla której warto cierpieć, warto ponosić ryzyko, wtedy przezwyciężymy lęk, który jest bezpośrednią przyczyną naszego zniewolenia. Chrystus wielokrotnie przypominał swoim uczniom: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nic już więcej uczynić nie mogą” (Łk 12,4).

Wolności duchowej nie da się zachować, żyjąc w kłamstwie. Na tym polega w zasadzie nasza niewola, że poddajemy się panowaniu kłamstwa, że go nie demaskujemy i nie protestujemy przeciw niemu na co dzień. Milczymy lub udajemy, że w nie wierzymy. Życie w prawdzie to dawanie świadectwa na zewnątrz, to przyznawanie się do niej i upominanie się o nią w każdej sytuacji. Odważne świadczenie prawdy jest drogą prowadzącą bezpośrednio do wolności. Człowiek, który daje świadectwo prawdzie, jest człowiekiem wolnym nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, nawet w obozie czy więzieniu. Gdyby większość Polaków wkroczyła na drogę prawdy, stalibyśmy się narodem wolnym duchowo a wolność zewnętrzna czy polityczna musiałaby przyjść prędzej czy później jako konsekwencja wolności ducha i wierności prawdzie.

Tak uczył, starając się ogarnąć swoim działaniem wiele ugrupowań, próbował stworzyć nawet jakąś unię narodową. Tym też należy tłumaczyć jego szerokie kontakty z ludźmi niewierzącymi, co było możliwe, ponieważ był zawsze otwarty na drugiego człowieka, nie dzielił ludzi na kategorie. Wielu pod jego wpływem odnalazło sens życia w małżeństwie, w rodzinie, w środowisku pracy. Przede wszystkim jednak był on bez reszty oddany robotnikom.

4. DUSZPASTERZ RZĄDZĄCYCH

Ale błogosławiony Jerzy duszpasterzował nie tylko pośród rządzonych, ale także pośród rządzących. Było to duszpasterstwo niechciane, bo rządzący - ze zrozumiałych względów - go unikali. A jednak on docierał do nich poprzez treści swoich kazań, które były wnikliwie przez nich analizowane. Nie powodowały one ich nawrócenia, raczej utwierdzały ich w nienawiści, mimo iż potępiał on wszelkie odwoływanie się do przemocy. „To właśnie dlatego rozpętał się przeciw niemu niszczący gniew wielkiego kłamcy, nieprzyjaciela Boga i ciemńczy ludzkości, tego, który nienawidzi prawdy i szerzy kłamstwo” (kard. Angelo Amato).

Aby zło dobrem zwyciężać i zachować godność człowieka, nie wolno walczyć przemocą - uczył. [...] Każdy przejaw przemocy dowodzi moralnej niższości. Najwspanialsze i najtrwalsze walki, jakie zna ludzkość, to walki ludzkiej myśli. Z kolei najnędniesze, to walki przemocą. Idea, która potrzebuje broni, aby się utrzymać, sama obumiera. Idea, która utrzymuje się tylko przy użyciu przemocy, jest wypaczona. Ale idea, która podbija samą sobą; za nią idą spontanicznie miliony. Solidarność dlatego zadziwiła świat, bo nie odwołała się do przemocy, ale przy polowych ołtarzach upominała się o godność i szacunek dla człowieka.

Odpowiedzią na nauczanie ks. Jerzego o rezygnacji z przemocy, było właśnie odwołanie się władz do przemocy. Owocna działalność duszpasterska księdza Popiełuszki pośród robotników sprawiła, że stał się on celem niewybrednych ataków ze strony władz komunistycznych. Był wielokrotnie przesłuchiwany w prokuraturze, zatrzymywany i aresztowany. Prasa reżimowa nasiliła ataki drukując liczne oszczercze artykuły, mające skompromitować kapelana „Solidarności”. Mnożyły się zdarzenia, mające go zastraszyć. Dwukrotnie włamano się do jego mieszkania, nieustannie śledzono, zniszczono jego samochód, „nieznani sprawcy” wrzucili do mieszkania ładunek wybuchowy. Szczególnie kłamliwe i brutalne ataki - będące w istocie nakłanianiem do nienawiści - prowadził przeciwko niemu ówczesny rzecznik prasowy rządu.

Jesienią roku 1984 sytuacja księdza Jerzego stała się bardzo napięta; czuł, że grozi mu śmierć. Kłopoty ze zdrowiem i ciągłe napięcie psychiczne doprowadziły do tego, że ksiądz prymas zaproponował mu wyjazd do Rzymu, pozostawiając jednak jemu samemu ostateczną decyzję. On jednak wolał pozostać przy robotnikach. W drodze z Gdańska nastąpił pierwszy zamach na jego życie. Drugi zaplanowano na dzień 19 października. „Torturowany a ostatecznie brutalnie związany i, choć

jeszcze żył, został wrzucony do wody. Jego oprawcy, (...) Porzucili go, jak niektórzy porzucają martwe zwierzę. Jego ciało zostało odnalezione dopiero po dziesięciu dniach” (kard. Angelo Amato).

„Co było powodem tak wielkiej zbrodni? Czy Ksiądz Jerzy był może przestępcą, mordercą, a może terrorystą? Nic z tych rzeczy. Ksiądz Popiełuszko był po prostu wiernym katolickim kapłanem, który bronił swojej godności jako sługi Chrystusa i Kościoła oraz wolności tych, którzy, podobnie jak on, byli ciemieni i upokorzeni. Ale religia, Ewangelia, godność osoby ludzkiej, wolność nie były pojęciami zgodnymi z ideologią marksistowską” (kard. Angelo Amato).

Dostrzegając w jego śmierci czytelne objawy świętości, Kościół rozpoczął proces beatyfikacyjny. Przedstawił postać księdza Jerzego nie tylko jako wzorowego księdza, ale również jako heroicznego świadka piękna i prawdy Ewangelii (beatyfikacja 6.06.2010), patrona sprawiedliwości społecznej o solidarności w naszej Ojczyźnie. Okazał się wiernym sługą Boga „przez głoszenie prawdy i moc Bożą, przez oręż sprawiedliwości zaczepny i obronny, wśród czci i pohańbienia, przez dobrą sławę i zniesławienie” (2 Kor 6,7-8). Sama zaś sprawę zabójstwa ks. Jerzego starano się zagmatwać, aby nie została ona wyjaśniona. I tak jest do dzisiaj.

ZAKOŃCZENIE

Świadek Księdza Jerzego jest po dziś dzień bardzo aktualne. Także dzisiaj bowiem trzeba stanowczo stawać w obronie prawdy, godności człowieka oraz ewangelicznych ideałów. Gdy pośród ludzi na nowo rodzi się pokusa pomijania Chrystusa w ekonomii, w polityce, w szkolnictwie, błogosławiony Jerzy przypomina nam, że zbawienia nie można osiągnąć bez Zbawiciela. Szczęścia nie można osiągnąć bez Chrystusa. Amen.

Idźcie i głoscie

Abp Stanisława Gądecki

Idźcie i głoscie. 900-lecie Chrztu Pomorza Zachodniego (Szczecin - 25.10.2024).

Wszystkie chrzty Kościoła - niezależnie od tego w jakim regionie świata się dokonują - biorą swój początek z chrztu Pana Jezusa w Jordanie: „Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest” (Łk 3,21-22). On - poczęty z Ducha Świętego (Łk 1,31) - nie potrzebował chrztu, ale przez swoje zanurzenie pragnął zjednoczyć się z losem każdego człowieka i całej ludzkości. Stał się jedynym człowiekiem niosącym konsekwencje grzechów całej ludzkości (por. Rz 4,25; 1 Kor 15,3; Ga 1,4; 1 P 2,24; 1 J 2,2; 4,10). Wziął na siebie odpowiedzialność za nas wszystkich.

Począwszy od czasów apostoelskich w to doświadczenie chrztu wprowadza ludzkość przez kolejne wieki do wspólnoty zbawionych i życia we wspólnocie uczniów Chrystusa; także w czasach chrztu mieszkańców Pomorza Zachodniego. W to samo doświadczenie zostaliśmy wprowadzani także my, ludzie żyjący w XXI wieku.

Z tej racji chciałbym skupić się dzisiaj tylko na dwóch sprawach: na dziejach chrztu mieszkańców Pomorza Zachodniego oraz na zobowiązaniach ewangelizacyjnych, wynikających z naszego własnego chrztu.

1. PRZESZŁOŚĆ

Pierwsza sprawa to chrzest Pomorza Zachodniego. Ten region dość wcześnie poznał chrześcijaństwo. W roku tysięcznym powstało - w ramach metropolii gnieźnieńskiej - biskupstwo w Kołobrzegu, jednakże - na skutek wojen polsko-niemieckich (1002-1018) - upadło ono ok. 1007 r., a jego pierwszy biskup Reinbern umarł w więzieniu w Kijowie. Z kolei w roku 1001 do Wojciechowa – dzisiejszej dzielnicy Międzyrzecza – przybyli misjonarze (Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Kryspin) z myślą o misji chrystianizacyjnej wśród pogańskich Wieletoń. Niestety w 1003 r. ponieśli oni śmierć męczeńską. Od chwili kanonizacji (1004 r.) zwani są Pierwszymi Męczennikami Polski. Ten zasiew ewangeliczny nie przyniósł więc oczekiwanego rezultatu. W tym regionie spotykamy pojedynczych chrześcijan (np. księcia pomorskiego Warcisława I, który będąc w niewoli w Merseburgu u króla Lotara III, późniejszego cesarza, przyjął chrzest św., zostając kryptochrześcijaninem). Następnie z misją chrystianizacyjną na tereny nadodrzańskie wyruszył - na prośbę księcia Bolesława Krzywoustego - eremita Bernard Hiszpan. Jednakże jego misja się nie powiodła.

Drugą wyprawę misyjną zorganizował - tenże sam książę - z pomocą biskupa Ottona z Bambergu. Kapłan ten przybył wcześniej do Polski - ok. 1080 r. i z

przerwami przebywał tutaj do 1097 r. - ucząc w szkole katedralnej w Gnieźnie. Znał język polski. Dowiedziawszy się o owdowieniu Judyty Marii, żony króla Salomona węgierskiego, a siostry cesarza Henryka IV, wskazał dworowi niemieckiemu na możliwość jej małżeństwa z władcą Polski. I tak doszło do małżeństwa Władysława Hermana z Judytą salicką, której Otton został kapłanem. Na wyraźne życzenie cesarza Henryka IV Otton wrócił do swojej ojczyzny, gdzie został biskupem bamberskim (mianowany na ten urząd przez cesarza 25 grudnia 1102 r., sakrę biskupią przyjął 13 maja 1106 r. w Anagni z rąk papieża Paschalisa II).

Kiedy Bolesław III Krzywousty - na przełomie lat 1121-1122 - podbił Pomorze Zachodnie, jako jeden z warunków układu pokojowego postawił pokonanemu księciu Wacławowi I obowiązek przyjęcia chrztu św. przez jego poddanych. Niestety książę pomorski nie był w stanie sam tego uczynić, stąd też książę Bolesław przejął inicjatywę. Po otrzymaniu zgody papieża Kaliksta II na misję ewangelizacyjną, poprosił w 1123 r. o pomoc w tym dziele znanego osobiście biskupa Ottona z Bambergu.

Biskup Otto - zważywszy na dawną znajomość z Bolesławem Krzywoustym a także otrzymując zapewnienie o wszelkiej pomocy polskiego władcy – podjął się tego zadania. Pierwsza misja rozpoczęła się i zakończyła modlitwą biskupa w Gnieźnie u grobu św. Wojciecha. Uczestniczyła w niej grupa kilkunastu misjonarzy. Należy przyjąć, że w większości byli to mnisi z klasztoru w Bambergu, do których dołączyło trzech duchownych z otoczenia Krzywoustego (pochodzących ze zsekularyzowanego benedyktyńskiego klasztoru św. Piotra w Kruszwicy, w tym Wojciech, kapłan księcia, późniejszy biskup woliński).

Za pierwszym razem Otton był tam od czerwca 1124 do lutego 1125 roku. Wówczas to przez Gniezno udał się do Santoku. Książę Wacław wyjechał orszakowi naprzeciw. Przypuszcza się, że spotkanie odbyło się w Santoku, leżącym u zbiegu Noteci i Warty. Stamtąd udał się do Pyrzyc, gdzie - dnia 15 czerwca 1124 r. - odbył się chrzest pierwszych pogan. Tu katecheza trwała 7 dni, następne 3 dni stanowiło bezpośrednie przygotowanie do chrztu wraz z postem. Jej przedmiotem były podstawowe prawdy wiary o Bogu Trójjedynym, o odkupieniu dokonanym przez Chrystusa, o sakramentach. Po dwudziestodniowej misji bp Otton udał się w dalszą podróż misyjną, zostawiając w Pyrzycach kapłana z księgami i przyborami liturgicznymi. Odtąd rozpoczynała się praca duszpasterska i budowa katolickiej świątyni. Następnie przybył do Kamienia Pomorskiego. Stamtąd - w pierwszych dniach września 1124 r. - przeprawił się do Wolina. Miasto to - niezależne od księcia Wacława I - w sposób wrogi przyjęło biskupa. Misjonarze zostali obrzuceni kamieniami a bp Otton został uderzony drągiem i upadł w błoto. Z wielkim trudem udało się orszakowi ocalić swe życie. Ostatecznie wolinianie zdecydowali – z pomocą wpływowego kupca Niedamira – że przyjmą chrzest dopiero wówczas, gdy to samo uczynią mieszkańcy Szczecina. Stąd też orszak biskupa drogą wodną popłynął do Szczecina, a gdy - po dziewięciu tygodniach

szczecinianie przyjęli chrzest - wtedy to samo uczynili mieszkańcy Wolina. Prowadząc działalność misyjną w tym największym pomorskim mieście, udał się na krótko do Gartz k. Szczecina, a także Lubina. Będąc ponownie w Wolinie, wprowadził mieszkańców miasta do Kościoła Chrystusowego. Następnie idąc przez Kamień udał się do Kołobrzegu oraz Białogardu. Następnie przez Ujście przybył do Gniezna, a pożegnawszy się z polskim księciem powrócił do Bambergu.

Sukces misyjny bp. Ottona był ogromny. Podczas pierwszej wyprawy misyjnej posadowił w dziewięciu miejscowościach jedenaście kościołów. Podczas tej misji ochrzczono ponad 22 tys. osób, czyli 1/5 część ludności wspomnianego obszaru. Sukces pomorskiej misji przyniósł bp. Ottonowi zaszczytny tytuł Apostoła Pomorza.

b. Druga wyprawa misyjna miała miejsce w 1128 r. Tym razem była ona prowadzona na zaproszenie księcia Warcisława i pod auspicjami niemieckiego króla Lotara, co wywołało niezadowolenie polskiego władcy. Jej trasa objęła głównie część zachodnią ówczesnego Pomorza Zachodniego. Bp Otton - przez Magdeburg - przybył do Dymina, a stąd do Uznamu, Wołogoszczy i Choćkowa, aby potem odwiedzić powtórnie Szczecin i Kamień Pomorski. Chciał również rozciągnąć swoją działalność ewangelizacyjną na obszar Rugii, osobiście jednak tam nie dotarł. Kończąc drugą wyprawę misyjną - z Kamienia Pomorskiego, przez Stargard, Pyrzyce, Santok - przybył do Gniezna, a następnie szczęśliwie powrócił do swojej diecezji.

W Pyrzycach rozpoczęła się pierwsza misja pomorska w 1124 r. i tam też zakończyła się druga wyprawa misyjna w 1128 r. Owoce drugiej misji Ottona były równie znaczące. Bp Otton założył kościoły w trzech miejscowościach (Wołogoszczy, Choćkowie i Uznamiu). Kościoły te stały się ważnymi placówkami misyjno-duszpasterskimi. Końcowym sukcesem tej misji było biskupstwo pomorskie z katedrą św. Wojciecha w Wolinie, które powstało na mocy bulli papieża Innocentego II *Ex commisa nobis* (z 14 października 1140 r.); (por. bp Grzegorz Wejman, *Biskup Otton z Bambergu w Szczecinie. Kontekst historyczny*).

Bp. Otton zmarł 30 czerwca 1139 r. Dnia 10 sierpnia 1189 r. został przyjęty do kanonu świętych. Papież Jan Paweł II - będąc w Szczecinie 11 czerwca 1987 r. - dziękował Bogu za osobę św. Ottona mówiąc: „Niech jego relikwie tu, w tej katedrze, będą otaczane najgłębszą czcią, bo Kościół w Polsce otacza głęboką czcią wszystkich tych, którzy głosili mu Ewangelię, bez względu na to, skąd pochodzili, czy z krajów słowiańskich, czy z Irlandii, czy z krajów germańskich. Przychodzili w imię Chrystusa i przychodzili jako nasi bracia”.

2. PRZYSZŁOŚĆ

a. Tyle wystarczy o misjach św. Ottona z Bambergu. Druga sprawa to nasza osobista aktywność misyjna, wynikająca z naszego chrztu. Nakaz dany dwunastu apostołom - „Idźcie, i głoscie Ewangelię” - dotyczy przecież także nas.

Dziś wypada zapytać siebie, w jaki sposób my sami realizujemy głoszenie Ewangelii. Odpowiedź na to pytanie nie jest zbyt optymistyczna. Prawda jest bowiem taka, iż misja i ewangelizacja w naszych czasach mocno kuleje. Ludzie coraz rzadziej chcą słuchać o Bogu, a hasła w stylu „Chrystus uwolnił nas od grzechu” czy „Chrystus zbawił świat” zdają się trafiać w próżnię. Dziś można godzinami mówić o Panu Bogu, można recytować z pamięci całe fragmenty Biblii, a nawet pisać uczone traktaty teologiczne – ale kogo to dzisiaj porusza?

Aby faktycznie poruszało św. Jan Maria Vianney radził: „Nie mów ludziom o Bogu, kiedy nie pytają, ale żyj tak, by zaczęli pytać”. Taka postawa winna towarzyszyć dzisiaj każdemu, kto pragnie głosić Ewangelię. Pamiętam - mówi Papież Franciszek - że kiedyś w jednym ze szpitali w Buenos Aires odeszły siostry, które nie mogły dalej prowadzić swojej pracy, ponieważ było ich niewiele i były już podeszłe w latach. I właśnie wtedy przybyła pewna wspólnota zakonna z Korei. Siostry przyjechały bodajże w poniedziałek a we wtorek udały się na odwiedziny chorych. Nie mówiły ani słowa po hiszpańsku, mówiły tylko po koreańsku, ale chorzy byli szczęśliwi: „Jakie świetne siostry!” – „A co tobie te siostry powiedziały?” – „Nic, ale przemówiły do mnie swoim spojrzeniem”. Spojrzeniem, gestami przekazywały nam Jezusa.

W swojej książce „Ewangelizować z mocą” José H. Prado Flores - biblista i założyciel międzynarodowej sieci *Szkół Ewangelizacji Świętego Andrzeja* - tak pisze: Kościół jest owszem powołany do ewangelizowania, ale jak to robić? Trzeba to robić przede wszystkim „z serca”, prowadząc życie pełne modlitwy, ubogacone słowem Bożym. Jeśli chcemy, by nasze przepowiadanie było skuteczne, winniśmy dotknąć człowieka potrzebującego. Jeśli nie będziemy się z nim solidaryzować, jeżeli nie zbliżymy się do niego, nie dojdzie do uzdrowienia. Najpierw trzeba ofiarować napotkanemu człowiekowi czas i wlać w jego serce nadzieję, ponieważ ewangelizowanie „z wielką mocą” to nie tylko przekazywanie słów, ale podarowanie człowiekowi tego, co mamy najcenniejszego, czyli naszego doświadczenia Boga, które przemienia ludzkie życie. Wpierw pokaż ludziom, że są przez ciebie kochani, bez potępiania ich, bo Chrystus nie przyszedł, aby świat potępić, ale aby go uzdrowić, w pełnej wolności. To właśnie jest ewangelizacja ‘z wielką mocą’ (por. H. Prado Flores, *Ewangelizować z mocą* José).

Właściwym polem tej ewangelizacyjnej aktywności ludzi świeckich jest szeroka dziedzina polityki, życia społecznego, gospodarki, dziedzina kultury, nauki i sztuki, stosunków międzynarodowych, środków społecznego przekazu. Do tego dochodzą niektóre dziedziny szczególnie otwarte na ewangelizację, jak miłość, rodzina, wychowanie dzieci i młodzieży, praca zawodowa, ludzkie cierpienia. Im więcej będzie ludzi świeckich ogarniętych duchem ewangelicznym, tym bardziej

wszystkie te sprawy będą służyć budowaniu królestwa Bożego i przynoszeniu zbawienia w Jezusie Chrystusie (por. *Evangelii nuntiandi*, 70).

b. Gdy idzie zaś o ludzi młodych, to zdarza się, że niektórzy młodzi odrzucają ten etap swojego życia, bo chcieliby być nadal dziećmi lub chcą nieokreślonego przedłużenia okresu młodzieńczego i odkładania decyzji. Lęk przed tym, co ostateczne, rodzi w nich pewien rodzaj paraliżu decyzyjnego.

Niestety, współczesna kultura nie służy budowaniu relacji ludzi młodych z Bogiem i Kościołem. W umysłach młodych często rodzą się - wątpliwości pod wpływem kolegów, mediów i nastawienia społeczeństwa do Kościoła. Niewiara wydaje się młodym bardziej obiecujące, a przede wszystkim zwalniające z obowiązków moralnych. W poczuciu fałszywej wolności młodzież wybiera więc styl życia nie zobowiązujący do niczego, nie będąc świadoma konsekwencji takiego życia. Młodzi też niejednokrotnie są celowo wprowadzani w błąd przez ludzi, którzy czerpią z tego korzyści.

Dlatego skuteczne przekazanie wiary pozostaje najpierw zadaniem rodziców. Jeżeli dadzą oni swoim dzieciom przykład życia, w którym wiara, codzienna więź z Chrystusem, regularne korzystanie z sakramentów przechodzą konsekwentnie w czyn, w zdolność do przebaczenia, do dzielnego zmagania się z trudami codziennego życia, to istnieje szansa, że dzieci przejmą ten wzór. Jeśli jednak - zamiast autentycznej wiary - młodzi zauważą religijną grę pozorów, to nie ma o czym mówić. Dlatego najlepszą formą pociągnięcia młodzieży do wiary nie są nawet najbardziej przemyślane akcje ewangelizacyjne, ale przykład życia. Zdarzają się jednak przypadki, że rodzice przekazywali swoim dzieciom najlepsze wzorce. Nie tylko chodzili z dziećmi do kościoła, na pielgrzymki piesze, na wędrówki po sanktuariach Europy, razem śpiewali godzinki, a teraz mają do czynienia z młodymi zbuntowanymi, którzy „nie wiedzą, czy wierzą”. Rodzice nie wiedzą co się stało i co dalej z tym robić.

Ci młodzi, którzy doświadczają, że bardzo trudno jest przeżywać wiarę w pojedynkę, starają się wstępować do zdrowych wspólnot duszpasterskich, w których mogą znaleźć miejsce formacji jak i osoby, z którymi mogą spędzać czas, integrować się i budować przyjaźnie. Gdy katecheza rodzinna i szkolna kuleje, trzeba tworzyć środowiska wzrostu, gdzie młodzi znajdą przestrzeń, w której mogliby odkrywać Chrystusa. Gdzie ich wiara może się karmić wiarą innych młodych

Szczególną formą misji jest ewangelizowanie młodych ludzi przez młodych. Chrystus posyła was, drodzy młodzi, do wszystkich. Nie tylko do tych, którzy wydają się nam bliżsi, otwarci, przyjaźni. Nie lękajcie się nieść Chrystusa także do tych, którzy wydają się najbardziej oddaleni, najbardziej obojętni. Jesteście zdolni do stworzenia nowych form misji w różnych dziedzinach; np. w sieciach społecznościowych (por. *Christus vivit*, 241). Pan pragnie, aby wszyscy poczuli

ciepło Jego miłosierdzia i Jego miłości. On zaprasza was, byście poszli z misyjnym przepowiadaniem wszędzie tam, gdzie jesteście: w gronie sąsiadów, na studiach, uprawiając sport, wychodząc z przyjaciółmi, w ramach wolontariatu lub w środowisku pracy, bo zawsze jest dobre i wskazane dzielenie się z innymi radością Ewangelii (por. *Christus vivit*, 177). Chrystus czeka, byście wydawali owoce waszego chrztu.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się, Panie Jezu, który kiedyś wezwałś pierwszych uczniów, aby stali się rybakami ludzi, niech także dzisiaj rozbrzmiewa Twoje łagodne wezwanie: „Pójdź za Mną !” Wspieraj w apostołskim trudzie naszych biskupów, kapłanów i osoby konsekrowane. Obudź w każdym, kto należy do Twojego Kościoła prawdziwy zapal misyjny, abyśmy razem głosili Chrystusa tym, którzy Go jeszcze nie poznali, i tym, którzy przestali wierzyć. Pozwól, by każdy z nas zrozumiał, że naszym pierwszym obowiązkiem w szerzeniu wiary jest prawdziwe chrześcijańskie życie. Amen.

Ks. Kazimierz Rolewski

Abp Stanisław Gądecki

Ks. Kazimierz Rolewski (2.06.1887-13.03.1936). Dzień modlitw o kanonizację błogosławionych i beatyfikację Sług Bożych pochodzących z Archidiecezji Poznańskiej (Katedra Poznańska - 3.11.2024).

W pierwszą niedzielę listopada - przypadającą po uroczystości Wszystkich Świętych - modlimy się co roku o beatyfikację świadków wiary i kanonizację błogosławionych związanych z Archidiecezją Poznańską. Czynimy tak w przekonaniu, że nie wolno nam zaprzepaścić tego ogromnego dziedzictwa duchowego naszych przodków, którzy - przez doskonałe zjednoczenie z Chrystusem - pozostawili nam wzór życia chrześcijańskiego, stając się wychowawcami ludzkich pokoleń.

Tak więc najpierw modlimy się w intencji wyniesienia do niebiańskiej chwały tych naszych braci i siostr, którzy byli całkowicie zjednoczeni z Chrystusem. Jest to najpierw osiemnastu „świadków wiary” naszej archidiecezji, dla których wspólnota Kościoła prosi o beatyfikację.

Następnie modlimy się o kanonizację 19 męczenników i wyznawców, którzy byli już wcześniej beatyfikowani.

W tym pierwszym gronie oczekujących na kanonizację znajduje się Sługa Boży ks Jan Kazimierz Adam Rolewski.

1. DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

a. dzieciństwo i młodość

Ksiądz Jan Kazimierz Adam Rolewski urodził się w Poznaniu dnia 2 czerwca 1887 roku. Był synem Stanisława Rolewskiego, oraz Elżbiety z d. Kinowskiej. Miał brata Władysława i siostrę Zofię.

Został ochrzczony w kościele Bożego Ciała w Poznaniu dnia 19 czerwca 1887 roku. Naukę rozpoczął 6 listopada 1894 roku w szkole podstawowej w Mątwach, gdzie uczył się tam do 7 kwietnia 1897 roku. Gdy miał dziewięć lat uczęszczał do Królewskiego Gimnazjum Męskiego w Inowrocławiu. Następnie uczył się w Kostrzynie nad Odrą oraz w Kwidzynie. Ostatnim miejscem jego lat szkolnych był Lipsk w Saksonii. W swej klasie był jedynym katolikiem i Polakiem. Wśród większości niemieckiej był uważany za wzór pilności.

Kazimierz - odczuwając powołanie do kapłaństwa - złożył wniosek o przyjęcie go do Seminarium Duchownego w Poznaniu (15 marca 1907).

b. studia teologiczne

Wstępując do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego (Leoninum) dnia 15 kwietnia 1907 roku rozpoczął studia filozoficzne i teologiczne w Poznaniu i Gnieźnie z dniem 1 października 1907 roku. Podczas studiów seminaryjnych zapisał się na studia historii i pedagogiki w Królewskiej Akademii w Poznaniu gdzie uczył się dwa semestry.

Święcenia kapłańskie przyjął w Gnieźnie z rąk ks. Biskupa Edwarda Likowskiego w dniu 22 stycznia 1911 roku.

W aktach seminaryjnych zachowała się opinia wystawiona przez ówczesnych przełożonych ks. Rolewskiego, z której wynika, że był on „Indoles bona, cantator bonus, concionator et catecheta bonus ... moribus exemplaribus, strenuus in labore, oboediens, modestus ... fiat decus cleri et gaudium fidelium”.

Wiedzę, zwłaszcza teologiczną, pogłębiał dalej jako kapłan. Podczas swej pracy w Głuszyńcu znalazł czas by przez dwa semestry studiować na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Poznańskiego.

Z kolei będąc już proboszczem w Ostrowie Wlkp. rozpoczął w 1926 roku studia teologii moralnej w Warszawie, by 28 czerwca 1927 roku uzyskać stopień magistra teologii. Dnia 7 lipca 1929 roku - będąc już rektorem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu - stopień doktora teologii moralnej na podstawie rozprawy pt. „Przeszkody społeczne dla wolności woli”.

2. POSŁUGA KAPŁAŃSKA

a. Niemcy - Saksonia

Jako młody kapłan został skierowany do pracy duszpasterskiej do Miśni (Meissen) w Saksonii, dokąd udał się 1 marca 1911 roku. Wkrótce okazało się, że został duszpasterzem w parafii niemieckiej, gdzie brakowało wikariusza i tylko w wolnym czasie mógł poświęcić się pracy wśród Polaków.

Ks. Rolewski nie tylko wypełniał posługę kapłańską w kościele, ale także uczył konwertytów, nauczał w szkole (22 godzin), odwiedzał chorych, prowadził jako kapelan cztery towarzystwa, wygłaszał referaty, organizował zabawy i przedstawienia, zaś latem wycieczki. Ponieważ Polacy często nie znali języka niemieckiego, ks. Kazimierz pomagał im w redagowaniu różnych pism urzędowych.

Tak rozpoczęła się jego prawie czteroletnia praca wśród Polaków rozproszonych w Saksonii, gdzie wykazał się ogromną ofiarnością i poświęceniem. W ciągu roku urządził 70 misji. Zakładał też polskie towarzystwa, wygłaszał konferencje. Obserwując jego zaangażowanie i pracę niektórzy katolicy niemieccy nazywali go „der polnische Bischof”.

W związku z wybuchem I wojny światowej ks. Rolewski otoczył opiekę duszpasterską przebywających w obozach jeńców wojennych pochodzących z zaboru rosyjskiego, którzy bardzo pozytywnie oceniali jego pracę. Opiekował się sześcioma obozami jenieckimi, w których odprawiał nabożeństwa, głosił kazania, także w języku francuskim dla Francuzów i niósł więźniom pomoc.

Jego drugi wyjazd do Niemiec nastąpił w 1921 roku. Dnia 12 maja tego roku otrzymał nominację na Attaché emigracyjnego przy Konsulacie Generalnym w Berlinie z zadaniem zorganizowania opieki duchowej dla Polaków.

Podczas tego pobytu ks. Rolewski odwiedził inne diecezje niemieckie i takie miasta jak: Essen, Hildesheim, Kolonię, Osnabrück, Münster, Paderborn, gdzie przyjmowano go na ogół przychylnie. Ale prasa niemiecka atakowała ks. Rolewskiego, pisząc o „polskiej inwazji”, że Polacy chcą w Westfalii zrobić polską kolonię.

W takiej sytuacji ks. Rolewski postanowił powrócić do Polski w dniu 19 grudnia 1921 roku, z zamiarem zorganizowania w Polsce centrali, która zapewniałaby opiekę religijną dla Polaków w Niemczech. W ten sposób wytyczył kierunki pracy dla Towarzystwa Chrystusowego „pro emigrantibus”.

b. Głuszyna

Kardynał Edmund Dalbor mianował ks. Rolewskiego proboszczem w Głuszynie/k Poznania z dniem 1 maja 1916 roku. Parafia ta wówczas liczyła ok. 5.700 dusz i obejmowała 21 wiosek. Tutaj ks. Rolewski swoją gorliwą pracę ożywia przykładem życia oraz modlitwą.

c. Starołęka

W roku 1917 ks. Rolewski rozpoczął dojeżdżać do Starołęki, odległej od Głuszyny 5 km. Mając na uwadze odległość tej miejscowości od macierzystego kościoła doszedł do wniosku, że ta pobliska wieś potrzebuje kościoła, aby parafianie mogli regularnie i wiernie wypełniać swe obowiązki religijne.

Konsystorz Arcybiskupi w Poznaniu poinformował ks. Rolewskiego, iż został on mianowany administratorem w Małej Starołęce. Ostatecznie zamieszkał tam z dniem 1 września 1920 roku, poświęcając swoje siły parafianom będącym w większości robotnikami.

d. Ceradz Kościelny

Kolejną placówką po Starołęce był Ceradz Kościelny. Objęcie tej parafii w Ceradzu dokonało się w bardzo trudnym momencie. Poprzedni proboszcz tej parafii opuścił ją, wywołując zgorszenie. Ks. Rolewski przezwyciężył miłością napotkane tam trudności i przyczynił się do nawrócenia parafian.

e. Ostrów Wlkp.

Dnia 27 listopada 1922 ks. Rolewski opuścił Ceradz i przybył do Ostrowa. W czasie była tam tylko jedna parafia, licząca około 30.000 dusz. Było to skupisko kolejarzy, urzędników oraz wielu bezrobotnych, wśród których działali socjaliści, podburzając robotników.

Również i w tej miejscowości ks. Kazimierz zaangażował się w pracę duszpasterską, wnosząc ducha Bożego. Głosił i organizował nie tylko misje, ale także prowadził rekolekcje, wygłaszał kazania, ale przede wszystkim był „więźniem konfesjonu”. Umiłował ubogich, których wspomagał, rozdając im także osobistą odzież.

Stał się duchowym przywódcą wielu stowarzyszeń, doradcą świeckich organizacji, opiekunem społecznym Domu Starców i sierocińca. Opiekował się także miejskim szpitalem, dwoma domami sióstr zakonnych, troszczył się o duchową formację żołnierzy. Prowadził zebrania stanowe, konferencje w Towarzystwie Pań św. Wincentego a Paulo. Szedł wszędzie tam, gdzie dostrzegał potrzeby materialne i duchowe. Łatwo zdobywał dla Boga zaniedbaną religijnie i moralnie młodzież. Polem jego pracy duszpasterskiej byli także więźniowie, opuszczeni oraz panny wychowujące samotnie swoje dzieci.

Rok później - dnia 28 września 1928 - został mianowany przez Księdza Prymasa Augusta Hlonda rektorem w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu.

Wyrazem wdzięczności, uznania i przywiązania do ks. Rolewskiego było jego pożegnanie zgotowane przez mieszkańców i parafian Ostrowa Wlkp. w listopadzie 1928 roku. Jak podaje jeden ze świadków tych wydarzeń w dniu wyjazdu ks. Rolewskiego z Ostrowa „od kościoła do dworca ruch kołowy zamknięty, obie strony ulicy ludźmi przepełnione, władze w komplecie. W pół drogi podeszła grupa bezrobotnych do powózki, wyprzęgli konie i sami pociągnęli wóz na dworzec, a tam młodzież na rękach zniosła go do wagonu, zamienionego w ogród kwiatów”.

f. Rektor Arcybiskupiego Seminarium Duchownego

Dnia 27 września 1928 roku ks. Rolewski pismem Kardynała Augusta Hlonda został poinformowany o wysyłce dekretu nominacyjnego na stanowisko rektora Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu.

W jego pracy formacyjnej i naukowej dążył do pogłębienia wiedzy pastoralnej poprzez wykłady z teologii moralnej i pastoralnej, ilustrowane przykładami z życia parafialnego. Starał się również o formację moralną alumnów poprzez osobiste oddziaływanie dobrocią, uprzejmością, uśmiechem, opanowaniem i osobistą rozmową. Był wobec nich wyrozumiały, delikatny ale także stanowczy. Dla alumnów ostatniego roku studiów organizował wizyty duszpasterskie do więzień, szpitali, zakładów dla umysłowo chorych, domów wychowawczych, pragnąc przybliżyć klerykom realia życia.

3. CHOROBA I ŚMIERĆ

Przeniesienie ks. Rolewskiego do Poznania stało się początkiem jego cierpien fizycznych i moralnych. Te trudności znosił ze spokojem, pragnął cierpieć dla Chrystusa. Już wtedy myślał o śmierci, gdy pisał: „zawsze trzeba być gotowym do odjazdu ku lepszemu krajowi”.

Cukrzyca i gruźlica nie pozwalały mu pełnić obowiązków rektora Seminarium. Rozpoczyna się uciążliwe leczenie w sanatoriach i szpitalach. Świadomy swej choroby mówił o śmierci z uśmiechem i spokojem. Poprzez swoje cierpienie apostołował wśród chorych.

Ks. Rolewski zmarł w Poznaniu w szpitalu miejskim na oddziale chorych na płuca. Pogrzeb zmarłego kapłana odbył się w archikatedrze poznańskiej a ks. Rolewski został pochowany na ówczesnym cmentarzu archikatedralnym p. w. św. Małgorzaty w Poznaniu. W pogrzebie - poprzedzonym Mszą św. sprawowaną w katedrze przez biskupa Walentego Dymka w obecności Kardynała Augusta Hlonda - uczestniczyły delegacje parafii, w których pracował, poczty sztandarowe, ok. 150 kapłanów, kleryków, tłumy wiernych, wielu więźniów, robotników i biednych, o których za życia pamiętał ksiądz Kazimierz. Już podczas pogrzebu pojawiały się głosy, że zmarł człowiek święty, a w prasie wspomniano o jego beatyfikacji.

Dnia 15 marca 1960 roku arcybiskup Antoni Baraniak polecił dokonania ekshumacji szczątków ks. Rolewskiego i przeniesienie ich na cmentarz w Ostrowie Wlkp. przy ul. Limanowskiego.

Dnia 12 lutego 1979 roku arcybiskup Jerzy Stroba wydaje reskrypt dotyczący ekshumacji szczątków ks. Rolewskiego i złożenie ich w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Ostrowie Wlkp.

4. OPINIA O ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA

Wypowiedzi i świadectwa osób duchownych i świeckich, którzy oceniali życie i posługę ks. Kazimierza Rolewskiego potwierdzają opinię o jego wyjątkowej świętości. Stąd też w tym miejscu postaramy się ukazać jego sylwetkę duchową,

zwłaszcza odpowiedzieć na pytanie w jakim stopniu realizował on w swym życiu cnoty teologalne wiary, nadziei i miłości.

a. Wiara

Wypowiedzi świadków potwierdzają, iż ks. Rolewski odznaczał się głęboką wiarą. Jego kazania, słowa i gesty, siła przekonywania wywierały wielki wpływ na słuchaczy do tego stopnia, że niektórym wydawało się, że „sam Chrystus do nich przemawia” i sprawiały, że wielu ponownie, nieraz po wielu latach, powracali do Kościoła, do modlitwy i skupienia.

b. Nadzieja

Cnotę, którą należy zauważyć w życiu i posłudze kapłańskiej ks. Rolewskiego była nadzieja, całkowite zaufanie Bogu. Na podstawie zachowanych dokumentów należy powiedzieć, że ksiądz Rolewski to, czego uczył na temat nadziei potwierdzał swym postępowaniem świadczącym o jego ogromnym zaufaniu do Boga. Przykładem tego może być zdarzenie, które miało miejsce w Ostrowie Wlkp. kiedy to spotkanemu, bosemu biedakowi ofiarował swoje buty, a sam wrócił boso do domu. Kiedy w innych z kolei okolicznościach rozdał biednym artykuły spożywcze przechowywane na plebanii a gospodyni skarżyła się, że nie ma z czego ugotować posiłku, ze spokojem jej wyjaśnił, że Bóg o nas nie zapomni.

c. Miłość

Ksiądz Rolewski żył miłością Boga i bliźniego, którą posiadał w stopniu heroicznym. Jego praca duszpasterska była spalaniem się, pomimo trudności związanych z przeżywaną chorobą. Był on przepełniony miłością do Boga, którą promieniował, rozdawał ją obficie i porywał ludzi.

Ks. Kazimierz - jak pokazują to zachowane dokumenty- łączył miłość Boga z miłością bliźniego. W każdym człowieku dostrzegał Chrystusa bo, jak mówił, „najgorszy człowiek ma w sobie coś dobrego”. Był „chodzącą” dobrocią. Jego hasłem było: „nic dla siebie, wszystko dla innych”.

W swej posłudze nie czynił różnic klasowych odwiedzał bogatych i biednych, gościł na plebanii reprezentantów wszystkich klas społecznych, odwiedzał więźniów, kontaktował się z żebrakami, bezrobotnymi, zgorzkniałymi i smutnymi. Miłością otaczał dzieci, młodzież, biednych, chorych, robotników, bezrobotnych, grzeszników, upadłe dziewczęta i więźniów.

Posługując w Starołęce w 1918 roku włączył się w organizowanie Powstania Wielkopolskiego. Starał się o broń i wysyłał żołnierzy – ochotników zachęcając ich, jak podają świadkowie, do walki o oswobodzenie Ojczyzny, a po zakończeniu I wojny światowej zachęcał do wiernej służby i pracy dla Polski.

Zdarzało się, że kilka dni przed pierwszym dniem miesiąca był bez pieniędzy. Aby przeżyć do końca miesiąca zmuszony był pożyczać pieniądze od innych zwłaszcza wtedy, gdy chciał wesprzeć potrzebujących. Nie bez powodu więc nazywany był „ojcem ubogich” oraz „jałmużnikiem Bożym”.

Każdego tygodnia odwiedzał więzienia. Podczas tych odwiedzin pocieszał więźniów, udzielał pomocy, zbierał listy do rodzin. Znał mentalność więźniów. Wiedział, że nieraz kłamią, oszukują, ale był ogromnie dla nich wyrozumiały, a przede wszystkim roztropny. Uważał, że w więzieniu są ludzie po wyroku sądowym, a sprawiedliwym jest tylko Bóg i Jemu należy zostawić ostatni osąd.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się wspólnie, aby - jeśli jest to wola Bożą – ks. Rolewski dostał chwały ołtarzy. Prośmy również Boga o nowe, święte powołania kapłańskie, zakonne i misyjne, aby nie zabrakło w Kościele pasterzy na wzór Chrystusa, wiecznego Kapłana i Pasterza dusz naszych. Amen.

S.O.S. dla Ziemi Świętej

Abp Stanisław Gądecki

S.O.S. dla Ziemi Świętej. XVI Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym (Katedra Poznańska - 10.11.2024).

W każdą drugą niedzielę listopada obchodzimy Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym. Jest to dzień szczególnej pamięci i modlitwy w intencji chrześcijan współcześnie prześladowanych na całym świecie.

Głównym organizatorem tego dnia jest katolickie stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Według danych tej organizacji (założonej w Belgii, od 1984), co roku traci życie za wiarę ok. 170 000 chrześcijan, a 200 000 000 jest brutalnie prześladowanych. W ponad 75 krajach świata łamie się prawo do wolności religijnej, a 350 000 000 chrześcijan jest stale poddawanych różnym formom dyskryminacji.

1. UBOGA WDOWA (Mk 12,38-44; Łk 21,1-4)

W tę akurat niedzielę czytamy ewangelię o ubogiej wdowie (Mk 12-38-44), będącej największym przykładem ofiarności.

W czasach Jezusa w świątyni jerozolimskiej przed skarbce[m] [γαζοφυλακίου] znajdowało się trzynaście skarbon na ofiary. Skarbony te miały kształt puzonów (Miszna, Szekalim 2,1; 6,1,5). Trzynasta skarbona służyła do składania ofiar spontanicznych (Mt 27,6). Pan Jezus przypatrywał się temu, jak tłum wrzucał pieniądze do tej skarbony. Wielu bogatych wrzucało wiele [πολλοι πλουσιοι εβαλλον πολλα]. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki [λεπτα δυο], czyli jeden grosz (żydowska *perutha* jest najmniejszą z miedzianych monet). Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: „Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało [εκ του περισσευοντος]; ona zaś ze swego niedostatku [εκ της υστερησεως] wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie” [ολον τον βιον αυτης] (Mk 12,38-44). Wrzuciła całe swoje „życie”.

Ubóstwo i całkowita ofiara wdowy dowodzą jej ewangelicznej mądrości. Ona staje się Nauczycielką prawdziwej mądrości wypływającej z samego serca Ewangelii. Jezus - biorąc za przykład ubogą wdowę - poucza uczniów, że mądrość Ewangelii polega na całkowitym, bezinteresownym dawaniu siebie Bogu i bliźnim. „Pan nie patrzy, ile się Mu ofiaruje, lecz na miłość, z jaką składa się ofiarę. Jałmużna nie polega na tym, by dać mało z wielkiej ilości, którą się posiada, lecz na postępowaniu takim, jak tamtej wdowy, która dała wszystko, co posiadała” (św. Jan

Chryzostom, *In Hebraeos* 1,4)”. „Ona pozbawiła się wszystkiego, co miała, nawet więcej niż pozbawiła wszystkiego, ona samą siebie ofiarowała” (Jan Chryzostom, *Homilia na List do Filipian*, 15). „Wszystkich bogaczy przewyższyła złożoną Bogu ofiarą, „bo ofiarę ceni się nie według jej wagi, ale według intencji ofiarującego” (Hieronim, *List* 118,5)

Jezus ukazuje ubogą wdowę jako wzór bezinteresownej hojności. Hojność bowiem oznacza „mieć wielkie serce, otwarte dla wszystkich. Hojność to siła, która uzdolnia nas do wyjścia poza siebie i do podjęcia wielkich dzieł dla dobra wszystkich. W hojności nie zagnieździ się ciasnota; nie znajdzie się skąpstwo ani egoistyczne wyrachowanie, ani też nastawiona na zyski intryga. Człowiek wspaniałomyślny bez zastrzeżeń poświęca wszystkie swoje siły temu, co wartościowe; dlatego jest zdolny do oddania siebie samego. Nie zadowala się daniem, ale *oddaje siebie*. I tak dochodzi do najwyższego wyrazu wielkoduszności: do oddania siebie Bogu (por. św. Josemaría Escrivá, *Przyjaciele Boga*, nr 80).

Papież Franciszek zauważył, że owa uboga wdowa jest nauczycielką wiary. Ona „daje z serca, szczerze i bezinteresownie. Jej monety brzmią piękniej niż wielkie ofiary bogaczy, ponieważ wyrażają życie szczerze oddane Bogu, wiarę, która nie żyje na pozór, ale opiera się na bezwarunkowym zaufaniu. Uczmy się od niej: wiary bez ozdóbek zewnętrznych, ale szczerzej wewnętrznie; wiary wyrażającej się w pokornej miłości Boga i braci”. Od biednych, pokornych winniśmy brać lekcję, jak wejść do królestwa niebieskiego.

Pięknym komentarzem do obrazu ubogiej wdowy była Matka Teresa z Kalkuty. Gdy dziennikarze pytali ją, jaki sens ma jej praca, która przecież i tak nie zlikwiduje ogromu cierpienia i nędzy świata, Matka Teresa odpowiedziała: Jestem świadoma, że jesteśmy małą kroplą w oceanie nędzy i cierpienia, ale gdyby nie było tej kropli, to ludzkie cierpienie i nędza byłyby jeszcze większe.

Warto w tym momencie przywołać także słowa Ojca św. Jana Pawła II: „Czyż my wszyscy nie boimy się w jakiś sposób, że jeśli pozwolimy całkowicie Chrystusowi wejść do naszego wnętrza, jeśli całkowicie otworzymy się na Niego, to może On nam zabrać coś z naszego życia. Czyż nie boimy się przypadkiem zrezygnować z czegoś wielkiego, jedynego w swoim rodzaju, co czyni życie tak pięknym? Czyż nie boimy się ryzyka niedostatku i pozbawienia wolności? Jeszcze raz papież pragnie powiedzieć: nie! Kto wpuszcza Chrystusa nie traci nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolne, piękne i wielkie. Nie! Tylko w tej przyjaźni otwierają się na oścież drzwi życia. Tylko w tej przyjaźni rzeczywiście otwierają się wielkie możliwości człowieka. Tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne i co wyzwala. Tak też dzisiaj chciałbym z wielką mocą i przekonaniem, poczynawszy od doświadczenia swojego długiego życia, powiedzieć wam (...): nie obawiajcie się Chrystusa! On niczego nie zabiera, a daje wszystko. Kto oddaje się Jemu, otrzymuje stokroć więcej. Tak! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi,

a znajdziecie prawdziwe życie (kazania podczas inauguracji pontyfikatu, Rzym - 24,04.2005).

2. DZIEŃ SOLIDARNOŚCI Z KOŚCIOŁEM PRZEŚLADOWANYM

Druga sprawa to tegoroczny, XVI już Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym. Tym razem jest on związany z Kościołem w Ziemi Świętej. Ten dzień zachęca nas do tego - by w duchu solidarności - pochylić się nad losem naszych braci i sióstr, którzy cierpią w Ziemi Świętej. W Liście do Galatów św. Paweł pisze, „byśmy pamiętali o ubogich” (Gal 2,10). Te słowa Apostoła przypominają nam o naszym obowiązku troski o tych, którzy zostali pozostawieni sami sobie, a szczególnie o tych, którzy doświadczają trudów wojny i prześladowań w Ziemi Świętej (o. Jerzy Kraj OFM).

Żyjący w Ziemi Świętej chrześcijanie stanowią niewielką grupę w porównaniu do innych tamtejszych społeczności. Liczba chrześcijan w Izraelu wynosi zaledwie 187 900, co stanowi około 1,9% populacji. W Autonomii Palestyńskiej żyje ich ok. 50 000 tys. Ludzie ci stanowią mozaikę różnych grup: są rzymsko-katolicy, prawosławni, Ormianie, Syryjczycy, Etiopczycy, Koptowie, małe grupy protestanckie, Żydzi mesjańscy, a także chrześcijanie przyjezdni.

Rozpoczęty dnia 7 października 2023 roku konflikt w Strefie Gazy dotknął szczególnie dotkliwie chrześcijan. W Strefie Gazy żyje około 1000 chrześcijan, którzy schronili się w parafiach, starając się przetrwać pod ostrzałem. Brakuje im podstawowych środków do życia takich jak żywność, woda i leki.

Konflikt w Ziemi Świętej nie jest konfliktem nowym. Jest to konflikt rodzinny, zarówno Arabowie jak i Żydzi są semitami. W Jerozolimie, na Zachodnim Brzegu, a także w Galilei, wielu chrześcijan straciło pracę i stabilną przyszłość dla ich rodzin. Dotyczy to przede wszystkim tych chrześcijan, którzy w dużej mierze żyli i funkcjonowali dzięki pielgrzymom, przybywającym tam z całego świata. Wiele osób straciło źródło utrzymania i możliwości normalnego życia. Coraz trudniej jest zapewnić funkcjonowanie szkół chrześcijańskich, zapewnić najbiedniejszym wsparcie i pomoc medyczną. Dla wielu z nich jest to ciężki krzyż, którego nie są w stanie udźwignąć.

W tym dniu chcemy pochylić się nad losem tych naszych braci i sióstr, którzy mimo trudności, nie opuszczają swoich domów i nie emigrują. Pomóżmy im przetrwać trudne chwile. Pomóżmy im przeżyć zawieruchę wojenną. Gestem miłosierdzia i ofiarności powiedzmy im, że jesteśmy z nimi solidarni i że chcemy, aby tam pozostali i dawali dalej świadectwo swojej wiary.

Dzisiejsza Ewangelia przypomina nam postać ubogiej wdowy, która ofiarowała wszystko, co miała, choć był to tylko jeden grosz. Jak powiedział św. Jan Paweł II,

„człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”.

Niech więc nasza pomoc duchowa i materialna będzie znakiem solidarności z tymi, którzy cierpią. Niech w tym trudnym czasie nasza chrześcijańska wspólnota stanie się źródłem wsparcia dla chrześcijan w Ziemi Świętej. „Modlitwa o pokój dla Jerozolimy to również modlitwa o pokój dla wszystkich narodów. Bo w Jerozolimie bije serce wszystkich narodów” - powiedział kard. Pierbattista Pizzaballa w przesłaniu skierowanym 8 listopada br. do uczestników międzynarodowej konferencji „Proście o pokój dla Jeruzalem (Ps 122,6)”, zorganizowanej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II.

Patriarcha Jerozolimy przypomniał, że Kościół zawsze musi być z tymi, którzy cierpią. Jednocześnie Kościół nie może być neutralny, ale też nie może być częścią konfliktu. Jego zdaniem ważne jest utrzymanie otwartego dialogu ze wszystkimi: tymi, którzy cierpią i tymi, którzy są przyczyną cierpienia. Przyznał, że on sam nie jest powołany do wyrażania stanowiska Palestyńczyków, a tym stanowiska bardziej Izraelczyków. Jego zadaniem jest mówić w imieniu Kościoła.

Kard. Pizzaballa przypomniał, że wojna obecnie nie koncentruje się już na Strefie Gazy, ale staje się konfliktem regionalnym. Wyraził nadzieję, że nie dojdzie do dalszej ekspansji konfliktu, ale ma świadomość, że istnieje takie ryzyko. Znaczące niebezpieczeństwo dostrzega w całkowitym braku strategii wyjścia z dramatycznej sytuacji, w koncentrowaniu się jedynie na rozwiązaniach militarnych.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się: Boże wszystkich ludów i narodów, Ty w swojej opatrności chciałeś, aby Twój Kościół zjednoczył się z cierpieniem Twojego Syna. Wejrzyj miłosiernie na chrześcijan prześladowanych za wiarę w Ciebie. Daj im wytrwałość i odwagę bycia godnymi naśladowcami Chrystusa. Obdarz swoją mądrością przywódców państw, by podjęli działania na rzecz pokoju między narodami. Daj, abyśmy w naszym życiu zawsze szukali twojej świętej woli. *Amen.*

Modlitwa za rządzących

Abp Stanisław Gądecki

Modlitwa za rządzących (Katedra Poznańska - 17.11.2024).

Podczas dzisiejszej Mszy św. kierujemy nasze modlitwy do Boga w intencji pierwszych polskich władców z dynastii Piastów. Czynimy to zgodnie z radą Apostoła Pawła, który nas wzywa do dziękczynienia za królów i wszystkich, którzy sprawują władzę: „abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością” (1Tm 2,2). Taka modlitwa jest wyrazem naszej wdzięczności wobec tych, którzy wznosili zręby polskiej państwowości i kładli fundamenty chrześcijaństwa na polskiej ziemi. Jest ona wyrazem troski o ich życie wieczne.

Modlimy się przynajmniej za 11 osób, pośród których 5 było obdarzonych koroną królewską. Idzie tu także o trzy małżonki władców tego okresu.

- Mieszko I (ok. 960-992)
- Dąbrówka czeska
- Bolesław I Chrobry (992-1025; król 1025)
- Mieszko II Lambert (król - 1025-1031; 1032-1034 (książę)
- Rycheza lotaryńska, królowa
- Kazimierz I Odnowiciel (1034 [?] – 1058)
- Władysław Odonic (książę) +1239
- Przemysław I (+1257)
- Bolesław Pobożny (+1274)
- Przemysław II (od 1295 król; +1296)
- Rycheza szwedzka (królowa; +1293)

W takich okolicznościach trzeba rozważyć dwie sprawy: aspekt teologiczny, czyli samą zasadę władzy a następnie aspekt historyczny, czyli tym razem tylko dzieje Bolesława Chrobrego, z uwagi na nadchodzącą tysięczną rocznicę jego koronacji.

1. ZASADA WŁADZY

Pierwsza sprawa to zastanowienie się nad samą naturą władzy.

a. konieczność istnienia władzy

Jest sprawą oczywistą, iż każda ludzka społeczność w sposób konieczny potrzebuje władzy: „Gdyby człowiek tak jak liczne zwierzęta, żył w pojedynkę, nie potrzebowałby żadnego innego kierowania, lecz każdy sam dla siebie byłby królem, poddanym najwyższemu królowi — Bogu, jako że sam kierowałby sobą

w swoich czynach, dzięki światłu rozumu danemu mu przez Boga. Otóż człowiek z natury jest stworzeniem społecznym i politycznym, żyjącym w gromadzie, bardziej nawet niż wszystkie zwierzęta [...]. Jeśli więc jest naturalne dla człowieka żyć w licznej gromadzie, wobec tego wszyscy potrzebują jakiegoś kierowania całością” - uczy św. Tomasz z Akwinu (*De regno* — znanym również jako *De regimine principum*).

Ponieważ Bóg stworzył ludzi jako istoty ze swej natury społeczne, żadna społeczność nie może istnieć, jeśli w niej ktoś jeden nie posiada władzy zwierzchniej i nie nakłania skutecznie jednostek do działania na rzecz wspólnego celu, dlatego polityczna społeczność ludzka musi mieć władzę, która sprawuje w niej rządy (por. *Pacem in terris*, 46).

b. pochodzenie władzy

Z kolei sama zasada władzy pochodzi – jak uczy św. Paweł – od Boga: „Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga.

Kto więc przeciwstawia się władzy – przeciwstawia się porządkowi Bożemu. Ci zaś, którzy się przeciwstawili, ściągną na siebie wyrok potępienia. Albowiem rządzący nie są postrachem dla uczynku dobrego, ale dla złego. A chcesz nie bać się władzy? Czyn dobrze, a otrzymasz od niej pochwałę. Jest ona bowiem dla ciebie narzędziem Boga, [prowadzącym] ku dobremu. Jeżeli jednak czynisz źle, lękaj się, bo nie na próżno носи miecz. Jest bowiem narzędziem Boga do wymierzania sprawiedliwej kary temu, który czyni źle. Należy więc jej się poddać nie tylko ze względu na karę, ale ze względu na sumienie” (Rz 13,1-5).

Św. Jan Chryzostom skomentuje ten tekst apostoła Pawła w następujący sposób: „Czy każdy władca jest ustanowiony przez Boga? Tego nie twierdzę, nie chodzi mi bowiem teraz o poszczególnych władców, ale o samą władzę. Twierdzę więc, iż to mądrość Boża sprawia, że istnieją władze, że jedni rządzą, a inni są im podlegli i że żadne sprawy nie zależą od przypadku ani nie są prowadzone lekkomyślnie” (*In Epist. Ad Rom.*, 13, 1-2, Homil. 23). A więc to nie konkretny władca pochodzi od Boga, lecz od Boga pochodzi sama konieczność istnienia władzy. Konieczność rządzenia jest chciana przez Boga.

Z tego, że władza wywodzi się od Boga, wcale nie wynika, że ludzie nie posiadają prawa do wybierania tych, którzy mają sprawować władzę w państwie, decydowania o formie rządów w państwie oraz do określania zasad i zakresu sprawowania władzy (*Pacem in terris*, 52).

c. zakres prawowitej władzy

Trzeba następnie zauważyć, że władcę obowiązuje to samo prawo Boże, któremu podlegają wszyscy obywatele. Władca — czytamy w Księdze Powtórzonego Prawa — „będzie miał przy sobie odpis Prawa i będzie go czytał przez wszystkie dni swego życia, aby się nauczył czcić swego Boga, Pana, strzegąc wszystkich słów tego Prawa i stosując jego nakazy, aby uniknąć wynoszenia się nad swych braci i zbaczania od przykazań na prawo czy też na lewo” (Pwt 17,19-20).

Prawo ludzkie ma o tyle istotne znamiona prawa, o ile jest zgodne z prawym rozumem, wówczas jest jasne, że pochodzi od prawa wiecznego. O ile zaś nie jest zgodne z rozumem, nazywa się prawem niegodziwym. W takim bowiem przypadku nie ma istotnych przymiotów prawa, ale jest raczej jakąś formą przemocy (*Katechizm Kościoła Katolickiego*,1902).

„Jeśli władza odwołuje się do porządku ustanowionego przez Boga, to jakakolwiek forma ustroju politycznego i wybór władz pozostawione są wolnej woli obywateli. Różne ustroje polityczne są moralnie dopuszczalne pod warunkiem, że dążą do uprawnionego dobra wspólnoty, która te ustroje przyjmuje. Ustroje, których natura jest sprzeczna z prawem naturalnym, porządkiem publicznym i podstawowymi prawami osób, nie mogą urzeczywistniać dobra wspólnego narodów, którym zostały narzucone” (*Katechizm Kościoła Katolickiego*,1901).

d. dobry i zły władca

Władców — powie św. Augustyn — którzy rządzą sprawiedliwie, nazywamy szczęśliwymi:

- jeżeli nie wynoszą się wśród pochlebstw i nazbyt pokornych hołdów, lecz pamiętają o tym, że są ludźmi;
- jeżeli swoją władzę czynią służebnicą Bożego majestatu, zwłaszcza aby rozszerzać kult Boży;
- jeżeli Boga się boją, kochają Go i czczą;
- jeżeli bardziej kochają to Królestwo, gdzie nie muszą się lękać rywali;
- jeżeli ociągają się z karą i łatwo zapominają winy;
- jeżeli wymierzają karę, dlatego że wymaga tego rządzenie i zachowanie państwa, a nie dla zaspokojenia swoich nienawiści;
- jeżeli okazują łaskawość w nadziei na poprawę, a nie żeby niegodziwość pozostawić bezkarną;
- jeżeli, często zmuszeni do decyzji przykrych, wyrównują to łagodnością miłosierdzia i hojnością w świadczeniu dobrodziejstw;
- jeżeli tym bardziej strzegą się rozpusty, im bardziej mogliby ją bez przeszkód uprawiać; jeżeli wolą rozkazywać złym namiętnościom niż jakimkolwiek ludziom;
- i jeżeli to wszystko czynią nie z żądzy próżnej chwały, ale ze względu na miłość szczęścia wiecznego;

- jeżeli nie zaniedbują składać swojemu Bogu ofiar pokory, miłosierdzia i modlitwy za swoje grzechy” (*O Państwie Bożym*, lib. 5 cap. 24).

Natomiast - jak uczy św. Tomasz z Akwinu – nazywamy złymi tych władców, którzy starają się nie dopuścić do tego, by ich poddani stali się cnotliwi, ponieważ wtedy nie znieśli by ich niegodziwego panowania. Żli władcy zabiegają o to, by pomiędzy rządzonymi panowała nieprzyjaźń, kiedy bowiem jeden drugiemu nie ufa, nie mogą niczego podejmować przeciwko panowaniu złych. Żli władcy zabiegają o to, by ich poddani nie stali się ludźmi silnymi ani bogatymi, podejrzewają ich bowiem - według przewrotności własnego sumienia, ponieważ sami używają bogactwa dla szkodenia - o to, żeby siła i bogactwo poddanych im nie zaszkodziły” (św. Tomasz z Akwinu, *O władzy*).

2. DZIEJE BOLESŁAWA CHROBREGO

Druga sprawa to dzieje Bolesława Chrobrego. Z uwagi na zbliżające się tysiąclecie jego koronacji a dalej z racji na skromne ramy czasowe na jakie pozwala kazanie możemy tylko pobieżnie przypomnieć sobie postać tego władcy. Uczynię to w oparciu o Kronikę Polaków Macieja Miechowity (ur. 1457, zm. 8 września 1523).

W księdze drugiej tej Kroniki, w jej pierwszym rozdziale czytamy: „Dąbrówka w roku Pańskim 967 urodziła Mieczysławowi (Mieszkowi I) syna. Na prośbę matki nadano mu imię Bolesław, które oznacza [kogoś] wielkiego i sławnego” (Kronika Polaków, Maciej Miechowita, Kraków 2023, Księga II, rozdz. I).

W rozdziale IV tej samej Kroniki autor informuje: „W roku 999 [od wcielenia] Chrystusa Pana Bolesław Chrobry, jedyny syn Mieczysława, został wyznaczony na władcę i pana Polaków”. Według Długosza Bolesław miał wówczas 28 lat.

Nowy władca od początku wspierał chrystianizację Polski oraz wyprawy misyjne Wojciecha Sławnikowica, biskupa praskiego oraz Brunona z Kwerfurtu. Męczeńska śmierć tego pierwszego (997) i jego rychła kanonizacja stały się powodem zorganizowania zjazdu/synodu gnieźnieńskiego (w roku 1000), podczas którego utworzono metropolię kościelną w Gnieźnie oraz biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu.

„Cesarz rzymski Otton III złożył [bowiem] ślub, że uda się do Polski i nawiedzi katedrę świętego Wojciecha, gdy odzyska zdrowie. Na granice wyjechał mu na to spotkanie władca Polski [...] Od Poznania bowiem do Gniezna [na odcinku] siedmiu mil (ponieważ Otton złożył ślub, że tyle mil przejdzie pieszo) rozpostarł różnokolorowe płótna i wraz z cesarzem szedł pieszo aż do Gniezna. [...]

Otton natomiast wszedł do kościoła katedralnego, modlił się, upadłszy na twarz, przed grobem błogosławionego męczennika Wojciecha, a po modlitwie i złożeniu darów wszedł [i został] przyjęty w pałacu władcy. Przez kilka dni nie tylko [był]

podejmowany znakomitymi ucztami i potrawami, lecz także codziennie obdarowywany różnymi drogocennymi prezentami. [...] Cesarz rozmyślał, oglądając to wszystko. [...]

Nazajutrz „wziął Bolesława [i] poszedł z nim do katedry, a przywoławszy biskupa gnieźnieńskiego Gaudentego oraz innych biskupów, polecił namaścić go na króla Polski, a po wprowadzeniu go na tron władcy przyozdobił skronie Bolesława swoją koroną i ukoronował [go]. Na zawsze zwolnił go oraz jego potomków, królów Polski, od posłuszeństwa wobec niego i jego następców, cesarzy rzymskich, a wszyscy okrzykiem wyrazili zgodę, radość i uznanie. Zrozumiano [wówczas, że] wypełniło się to, co papież Benedykt VII wypowiedział w boskiej przepowiedni do biskupa krakowskiego Lamberta: „wkrótce Bóg da Polakom koronę [i] wywyższy [ich]” ... (Księga II, rozdz. IV).

Najważniejszym aktem dokonany podczas zjazdu gnieźnieńskiego byłaby zatem koronacja Bolesława Chrobrego na króla, dokonana poprzez nałożenie na jego skronie diademu cesarskiego. Koronacja ta nie została jednak nigdy jednoznacznie potwierdzona. Jakimś potwierdzeniem tego mogłyby być monety z wizerunkiem Bolesława i napisem *rex* (*król*). O czymś podobnym mogłyby świadczyć słowa z epitafium dedykowanego Chrobremu „*Ob famamque bonam /tibi contulit Otto coronam*” (Z powodu dobrej sławy/ Otto koroną cię obdarzył).

a. I w tym momencie rozpoczyna się - według Miechowity - łańcuch wielu wojen toczonych przez Bolesława: „Następnie król Bolesław zawarł przymierze z księciem ruskim Włodzimierzem [i] zebrawszy całe wojsko, najechał na Czechy, ponieważ władca Czech Bolesław III, za niegodziwą namową swoich [doradców], w okolicach Kłodzka napadł na Królestwo Polskie. Po zawarciu rozejmu dodał kolejny najazd i [zdobył] łupy. Król Polski natomiast spustoszył Czechy, [dokonując] mordów i podpaień, [tak że] wszędzie jaśniały płomienie. [...] (Księga II, rozdz. V)

b. „W kolejnym roku król Polski Bolesław zaplanował zdobycie Moraw i zdobył je z Bożą pomocą”... (Księga II, rozdz. V).

c. W 1018 roku Bolesław zorganizował wyprawę w celu przywrócenia na tron kijowski swojego zięcia Świętopełka: „Zebrał potężne wojsko z własnych rycerzy, przyzwyczajonych do walki [i] wyszkolonych w zatrzymywaniu się, pościgu, zbieraniu się w całość i szybkim ustawianiu się w szyku. Mając ze sobą wspomnianego wcześniej Świętopełka, najechał na Ruś, zamierzając pomścić najazdy, [zagarnięcie] łupów i krzywdy wyrządzone niegdyś Królestwu Polskiemu. [...]

Król Bolesław dotarł do Kijowa [i] zdobył go, oblegając i głodząc. W tym czasie [było to] miasto wspaniałe i wielkie, posiadające ponad trzysta kościołów; niektóre z nich stoją do dziś, natomiast [po] innych widoczne są zgliszcza. Król Bolesław,

wkraczając do miasta, wyjął miecz [i] uderzył bramę nazywaną Złotą, przez którą wchodził, nacinając ją na znak zwycięstwa. Po zdobyciu miasta przejął cały skarb książęcy, [...]

Bolesław zatem wraz z wojskiem, wzbogacony łupami, szczęśliwie powrócił do Polski [i] podziękował Bogu, sprawcy zwycięstwa. Uposażył kościoły, wynagrodził rycerzy, [którzy] dobrze przysłużyli się państwu, [oraz] hojnie rozdzielał jałmużny za otrzymane zwycięstwo. Za odniesione zwycięstwo otrzymał przydomek Chrobry, co w języku ruskim oznacza walecznego i dzielnego, gdyż przy pomocy niewielkiego oddziału pokonał mnóstwo Rusinów (Księga II, rozdz. VI).

d. „Po zakończeniu wojny z Rusią, aby nie osłabł duch rycerzy, król Bolesław przystąpił do prowadzenia innych wojen. W roku Pańskim 1012 wypowiedział więc wojnę mieszkańcom Marchii, czyli Sasom. A ponieważ [oni] wszyscy ukryli się razem z bydłem, dlatego, powiadomiony przez zwiadowców, rozkazał rycerzom oddalić się od chorągwi na wszystkie strony i skierować zniszczenie ku polom, miastom i wsiom, pustosząc wszystko aż do rzeki Alby, która nazywa się także Łaba. Gdy wracał po upokorzeniu Sasów, umieścił żelazne kolumny w rzece Solawie, podobnie jak inne umieścił w Borystenesie [Dnieprze], w miejscu, w którym rzeka Suła wpływa do Borystenesa, aby wyznaczyć i objąć granice Królestwa Polskiego.

e. Następnie w kolejnym roku najechał Pomorze, Kaszuby i nadmorskie obszary Słowian, podbijając je, a nawet, dzięki swej hojności i łaskawości, uczynił [je] lennem. Wiedział bowiem, że wyszli oni z lędźwi polskich królów, dlatego nazywał ich krewnymi, domagając się od nich nie trybutu, lecz jedynie posłuszeństwa.

f. W końcu wypowiedział wojnę Prusom i wraz z weteranami oraz nowozaciężnymi rycerzami najechał Prusy, [...]. Arystokraci pruscy, przebywając w ukryciu, najpierw przez heroldów, a następnie osobiście poddali się i obiecali corocznie płacić trybut do skarbcza królewskiego, żeby nie spalił całych Prus. Król Bolesław zgodził się na to i powstrzymał niszczenie ziem pruskich. Zwycięski książę pośrodku rzeki Ossa wbił żelazną kolumnę; od niej pochodzi nazwa wsi Słup. Następnie umieścił słupy graniczne królestwa aż przy wodach Morza Bałtyckiego. Bolesław, aby utrwalić granice Polski, umieścił słupy graniczne, czyli kolumny, na wschodzie, zachodzie i północy” (Księga II, rozdz. VII).

g. „Ostatnią wyprawę poprowadził Bolesław na Ruś, przeciw księciu ruskiemu Jarosławowi, który chciał potajemnie najechać Polskę. On sam, aby powstrzymać jego wrogie działania, potajemnie najechał Ruś. Spotkali się nad rzeką Bug. [...] Całe więc uzbrojone wojsko Bolesława dosiadło koni, przebyło rzekę oraz zabijało, niszczyło i pokonało nie ustawionych jeszcze w szyku i przestraszonych Rusinów. [...] Bolesław w końcu ruszył dalej, pod zwycięskimi sztandarami, w głąb Rusi i

zniszczył jej zamki, [a] inne zdobył, gdyż się poddały; zawarł pokój i nałożył na Rusinów umiarkowany trybut” (Księga II, rozdz. VII).

„Bolesław rozmieścił również na granicach królestwa twierdze i grody oraz wyznaczył im uzbrojone załogi rycerzy, aby wrogowie i bandyci nie napadli w jakiś sposób na królestwo. Ustanowił także daninę zwaną „stróża”, ponieważ była [ona] płacona corocznie przez wszystkich mieszkańców rycerzom strzegącym grodów; płacili [oni] jedną miarę pszenicy z łanu, [a] drugą owsa. W bardzo wielu wsiach również wyznaczył obowiązek stróżowania, aby każdej nocy na przemian odbywano nocne warty i donośnym głosem wykrzykiwano na świadectwo sumiennego stróżowania” (Księga II, rozdz. VII).

Następnie - tuż przed śmiercią (w 1024/1025 roku?) - koronował się na pierwszego króla Polski. Trwa spór co do daty koronacji. Akt włożenia diademu cesarskiego na głowę polskiego władcy przez Ottona III w roku 1000 nie był więc przez współczesnych uznawany za prawdziwą koronację.

Źródła pochodzenia niemieckiego jednoznacznie potwierdzają, że Bolesław - korzystając z krótkiego bezkrólewia w Niemczech po śmierci Henryka II - kazał się koronować w 1025 roku (dokładna data ani miejsce nie jest znane). Niemiecki kronikarz Wipo tak opisuje ten fakt: „W tym samym roku, który to wymieniałem już wcześniej [1025], Słowianin Bolesław, książę Polaków, zdobył - z krzywdą króla Konrada - insygnia królewskie i tytuł królewski, lecz jego zuchwalstwo przyćmiła nagła śmierć” (Rozdział IX: O Bolesławie Chrobrym, księciu Słowian).

„Z powodu zaś wielkich i nieprzerwanych wysiłków dla państwa zapadł na chorobę [trwającą] przez kilka miesięcy” (Księga II, rozdz. VII).

Zmarł 17 czerwca 1025 roku „w wieku 58 lat. Panował 25 lat, [...]. Pogrzebany [został] pośrodku kościoła [katedralnego] w Poznaniu. Znakiem jego śmierci była jaśniejąca kometa z okazałym ogonem. Był on pierwszym spośród chrześcijańskich królów Polski; [odznaczał się] szlachetnymi obyczajami [i] wybitnością, wyglądem godnym władcy i urodą. Obdarzony [był] średnim wzrostem, odznaczał się gęstymi, krętymi i czarnymi włosami. Powstrzymywał się od grabieży publicznych i prywatnych [i] przez cały czas okazywał się królem łaskawym. Wobec poddanych [był] łagodny, wobec obcych uprzejmy, przystępny wobec próśb [osób] dotkniętych nieszczęściem i winowajców; w postępowaniu i życiu [był] bez zarzutu. W działaniu [był] roztropny, w [rozwiązywaniu] sporów sprawiedliwy, [a] we wszystkim wspaniałomyślny i dlatego jego cześć i imię zawsze trwać będą” (Księga II, rozdz. VII).

Tę dzielność i wspaniałość dobrze oddaje pomnik obu władców Mieszka I i Bolesława Chrobrego sporządzony w latach 1836–1837, a umieszczony w złotej kaplicy królów polskich w katedrze poznańskiej.

My sami przygotowujemy się w Poznaniu, miejscu pochówku Bolesława Chrobrego do obchodów 1000 lecia śmierci Chrobrego, którego data zgonu (17 czerwca 1025 roku) jest wszystkim znana.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się:

Wszchemogący Boże wspieraj tych,
którym została powierzona władza
w państwie i społeczeństwie,
aby spełniali swoje obowiązki
w pełnym poszanowaniu prawa Bożego
i w postawie służby.

Pomagaj także nam wszystkim
by nasze wybory były dobre,
wsparte wytrwałą modlitwą
o światło Ducha Świętego,
który z Ojcem i Synem
króluje na wieki wieków. Amen.

Na służbie królestwa Bożego

Abp Stanisław Gądecki

Na służbie królestwa Bożego. Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. 100-lecie powrotu franciszkanów do Wroniek (Wronki - 24.11.2024).

W ostatnią niedzielę roku liturgicznego obchodzimy uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, która wydaje się być niedopasowany do ducha naszych czasów, związanych z trudnym poszukiwaniem demokracji. Tymczasem właśnie wtedy, gdy rodziła się współczesna demokracja - w grudniu 1925 roku - papież Pius XI ustanowił liturgiczną uroczystość Chrystusa Króla i w encyklice *Quas primas* uroczyście stwierdził: „Tak więc, na mocy władzy apostoelskiej ustanawiamy święto naszego Pana Jezusa Chrystusa Króla. Jest to kluczowe wydarzenie w dziejach kultu Chrystusa Króla, którego nic nie jest w stanie przewyższyć”.

Aby lepiej zrozumieć co wnosi ta uroczystość w życie Kościoła, czyli w nasze życie ludzi ochrzczonych, dobrze jest zastanowić się nad trzema sprawami: nad samą osobą Chrystusa Króla, nad tym, co to właściwie jest królestwo Boże i wreszcie w jaki sensie Kościół stoi na służbie tego królestwa. Ta ostatnia sprawa jest szczególnie aktualna, gdy wspominamy 100-lecie powrotu franciszkanów do Wroniek.

1. CHRYSTUS KRÓL

a. Pierwszy temat to osoba ziemskiego króla. Wiemy, że już w czasach Starego Testamentu działali królowie i istniał urząd królewski a starotestamentalne księgi historyczne opowiadają nam o dziejach ok. 40 królów Judy i Izraela.

Niedościgłym przykładem takiego idealnego władcy był król Salomon. Podczas pobytu w Gibeonie prosił on Boga o „serce pełne rozsądku do sądzenia Twego ludu i rozróżniania dobra od zła” [καρδίας ἀκούειν καὶ διακρίνειν τὸν λαόν σου ἐν δικαιοσύνῃ καὶ τοῦ συνιέναι ἀνὰ μέσον ἀγαθοῦ καὶ κακοῦ] (1Krl 3,9). „Bóg dał Salomonowi mądrość i rozsądek nadzwyczajny oraz rozum nieogarniony, jak piasek na brzegu morza. Toteż mądrość Salomona przewyższała wszystkich ludzi Wschodu i Egipcjan. (...) Wypowiedział bowiem trzy tysiące przysłów, a pieśni jego było tysiąc pięć” (1 Krl 5,9–12).

Oczekiwanie na takiego króla, który będzie postępował roztropnie i sprawiedliwie powraca w myśli różnych proroków (Iz 1,1-10; Jr 23,5; Za 9,9). W końcu także prorok Daniel dostrzegł - w swojej wizji - władcę, któremu powierzono panowanie wieczne: „Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które

nie przeminie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie” (Dn 7,13-14). Takiego warunku nie mógł spełnić żaden człowiek, ponieważ ludzkie panowanie jest z natury skończone.

b. Nowy Testament odniósł te starotestamentalne zapowiedzi do osoby Jezusa Chrystusa, który jedyny – jako Bóg – mógł zostać królem wiecznym. I tak - już podczas Zwiastowania - archanioł zapowiada Maryi, że Jezus: „Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1,32-33).

I faktycznie Jezus rozpoczyna swoją królewską misję od znamiennych słów: „Przybliżyło się do was królestwo Boże! Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1,14-15). Zbawiciel wezwał swoich ziomków do poddania się panowaniu Boga w ich sercach. „Oto bowiem królestwo Boże pośród was jest” (Łk 17,20-21) – mówi Jezus, wskazując na swoją własną osobę. To dzięki Niemu urzeczywistnił się „rok łaski od Pana”. Dzięki Niemu „niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię” (Mt 11,2-5).

Trzeba tu dodać, że - według Ewangelii – Jezusa był człowiekiem którego faktycznie chciano obwołać królem. Jako pierwszy z taką propozycją wyszedł szatan. Podczas kuszenia na pustyni zabrał Zbawiciela na wysoką górę, pokazał Mu „wszystkie królestwa świata oraz ich przepych”, po czym obiecał, że wszystko to będzie należeć do Niego, jeśli tylko upadnie i odda mu pokłon (Mt 4,8-10).

Świadkowie cudu rozmnożenia chleba w Galilei również pragnęli ogłosić Go królem (J 6,14-15), być może dostrzegli w tym szansę na zrzućcie z siebie obowiązku codziennej troski o pożywienie. Gdy jednak Jezus poznał ich zamiary, „sam usunął się znów na górę”. Nie zgodził się na to i nigdy – w trakcie swojej publicznej działalności - nie powiedział o sobie, że jest królem.

Powiedział to dopiero podczas procesu toczącego przed Piłatem, gdy z punktu widzenia politycznego Jego sprawa była już przegrana i zguba postanowiona: „Tak, jestem królem” (J 18,37), ale „królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi bili by się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd” (J 19,36). To wyznanie sprawiło, że Jezus stał się od razu przedmiotem szyderstwa. Ironiczny charakter miał narzucony na niego płaszcz szkarłatny, korona cierniowa, trzcina w prawej jego ręce, naśmiewanie się z Niego i opluwanie Go oraz napis umieszczony na krzyżu konającego Zbawiciela: „Jezus Nazarejczyk, Król Żydowski” (Mt 27,27-37). Podobnie szydercze były słowa kapłanów, uczonych w Piśmie i starszyny żydowskiej, którzy na Golgocie kpili: „Jest królem Izraela: niechże teraz zejdziesz z krzyża, a uwierzmy w Niego” (Mt 27,42). Tymczasem panowanie Chrystusa rozpoczęło się właśnie z wysokości krzyża.

2. ZASADY KRÓLESTWA BOŻEGO

a. Druga sprawa to odpowiedź na pytanie, co to jest królestwo Boże? Najbardziej jasną i obrazową odpowiedź na to pytanie dał prorok Izajasz, który w następujący sposób przedstawił królestwo powszechnego pokoju: „Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał. Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnić, młode ich razem będą legały. Lew też jak wół będzie jadał słomę. Niemowlę igrzać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii. Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepelniają morze” (Iz 11,6-9).

Św. Ireneusz zaaplikował ten tekst do Chrystusa: „Co się tyczy wzajemnej zgody i pokoju między obcymi sobie zwierzętami, przeciwstawnej natury i wrogiej sobie, to prezbiterzy mówią, że rzeczywiście odnosi się to do przyszłego przyjścia Chrystusa, gdy on sam będzie panował nad wszystkim. Już w sposób symboliczny wskazuje na zgodne zgromadzenie w pokoju, w imię Chrystusa, ludzi różnego pochodzenia i różnych obyczajów. Oto razem ze sprawiedliwymi, którzy upodobnili się do wołów, jagniąt, koźląt i małych dzieci, ponieważ nie czynią nikomu krzywdy, są te kobiety i mężczyźni, którzy wcześniej z powodu chciwości zdawali się być jak dzikie zwierzęta i to tak, że niektórzy z nich noszą podobieństwo do wilków czy lwów, które rozszarpują dobra słabszych i walczą z równymi sobie. Kobiety bywają podobne do panter i żmij, albo dlatego, że zabijają śmiertelnościami truciznami swych kochanków, albo z powodu pożyłości; i oto ci zbierają się w jedno imię dzięki łasce Bożej, a idąc za sprawiedliwymi obyczajami zmieniają swoją dziką naturę.

A to już się dokonało. Ci, którzy wcześniej byli tak okrutni, że nie pominęli żadnego dzieła bezbożności, poznając Chrystusa i wierząc mu, zmienili się, gdy tylko uwierzyli i to tak, że nie pomijają teraz żadnego nadmiaru sprawiedliwości. Taka oto jest wiara w Chrystusa, Syna Bożego, która dokonuje takiej zmiany wierzących w niego. Mówi także prorok, że Chrystus po zmartwychwstaniu rozkazuje narodom. Miał bowiem zmarły powstać z martwych, być wyznawany i w wierze uznany za Syna Bożego, króla. Dlatego mówi: A jego powstanie będzie wspaniałe, to jest będzie chwałą. Wówczas został bowiem jako Bóg uwielbiony, gdy powstał z martwych” (Ireneusz z Lyonu, Wykład nauki apostoelskiej 61).

b. Apostoł Paweł z kolei powie wprost: „Królestwo Boże to nie sprawa tego co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17). Jest to pełne miłości panowanie Boga nad światem, a w szczególności w ludzkim sercu. A więc nie idzie tu o sprawy materialne, doczesne, polityczne, ekonomiczne, które zazwyczaj zajmują nam tyle czasu i wysiłku, aby je zdobyć. Królestwo Boże to rzeczywistość duchowa. Jest to panowanie prawdy, sprawiedliwości, miłości i pokoju w ludzkim sercu. Granice tego królestwa wyznacza ludzka wolna wola. Człowiek może otworzyć swoje serce na przychodzącego Pana i przyjąć je otwartym sercem, ale może też się zamknąć

przed Panem Nieba i Ziemi i nie pozwolić na dostęp sprawiedliwości, pokoju i radości w Duchu Świętym do swojego wnętrza.

Królestwo Boże jest otwarte na wszystkich ludzi, gdyż wszyscy są powołani do tego, by być jego uczestnikami. Dla podkreślenia tej otwartości na wszystkich Pan Jezus - głosząc Dobrą Nowinę - zbliżył się zwłaszcza do tych, którzy egzystowali na marginesie społeczeństwa, dając im pierwszeństwo. Zepchniętym na margines pozwolił doświadczać wyzwolenia, podczas gdy „przebywał z nimi”, a nawet „jadał z nimi” (Łk 5,30; 15,2), gdy traktował ich jak przyjaciół (Łk 7,34), gdy dawał im odczuć, że Bóg ich kocha i w ten sposób objawia Jego niezmierną czułość (Łk 15,1-32); (por. *Redemptoris missio*, 14).

Królestwo Boże jest zamknięte tylko dla tych, którzy sami się z niego wykluczają: „Czyż nie wiecie - mówi św. Paweł - że niesprawiedliwi nie posiadają królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwiązli, ani mężczyźni współżyjący z sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijący, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą królestwa Bożego” (1 Kor 6, 9-11; por. 15, 50; Ef 5, 5).

c. Królestwo Boże jest rzeczywistością obecną już teraz w naszych współczesnych dziejach („królestwo Boże w was jest”), lecz z drugiej strony jest to ciągle jeszcze sprawa przyszłości, gdy Chrystus rozciągnie swoje panowanie na wszystkie narody ziemi w czasach ostatecznych (Mt 28,17-18; por. Mt 25,31-40; Ap 1,5; 19,16). To pełne miłości panowanie Chrystusa będzie trwało aż do Jego pełnego i ostatecznego zwycięstwa nad mocami nieprzyjaciela: „Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaże królowanie Bogu i Ojcu i gdy pokona wszelką Zwierzchność, Władzę i Moc. Trzeba bowiem, ażeby królował, aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy. Jako ostatni wróg, zostanie pokonana śmierć” (1 Kor 15,25-26).

O tym królestwie mówi się wiele, niestety nie zawsze zgodnie z nauczaniem Kościoła. Istnieją bowiem takie koncepcje zbawienia, które można nazwać „antropocentrycznymi”, które skupiają się tylko na materialnych potrzebach człowieka, czyli na odwrotności tego czym jest królestwo Boże. W takiej perspektywie królestwo to zmierzałoby tylko do rzeczywistości całkowicie zeświecczonej, w której tym, co się liczy jest walka o wyzwolenie społeczno-ekonomiczne, polityczne i kulturalne, wszystko zaś zamknięte na to, co transcendentne. Nie można zaprzeczyć, że również na tej płaszczyźnie istnieją jakieś wartości zasługujące na poparcie, niemniej jednak jest to w sumie tylko ideologii czysto ziemskiego postępu. Królestwo Boże natomiast „nie jest z tego świata [...], nie jest stąd” (J 18,36; por. *Redemptoris missio*, 17).

3. KOŚCIÓŁ NA SŁUŻBIE KRÓLESTWA

Trzecia kwestia to Kościół Chrystusowy na służbie królestwa Bożego. Tu z jednej strony spotykamy się z odrzuceniem tej służby przez ludzi Kościoła, innym razem z gorliwym podjęciem tej służby.

a. Przykład odrzucenia podaje - znany mi z czasów rzymskich - ks. Jerzy Langman. W swoich wspomnieniach obozowych z Buchenwaldu tak opisuje on przemarsz więźniów przez jedną z niemieckich wsi: „Z daleka widzimy wieś. Duża, gospodarna, czysta, bogata, spore chałupy, stodoły, stajnie, studnie, jest duży kamienny krzyż przy drodze. [...] Wyszli mieszkańcy wsi. Patrzą i patrzą. Przecież oni widzą naszą nędzę. Nam nie wolno podejść do studni. Nikt z mieszkańców nie podchodzi z kawałkiem chleba, z garnuszkiem mleka czy choćby wody. Przecież tu jest krzyż przy drodze na środku wsi. Przecież tu było opowiadane, czytane, głoszone z ambon, nauczane w szkole słowo o kubku wody, który nie zostanie bez nagrody. Wieś zakamieniała, bez serca, ani jednego odruchu ludzkości. Jeżeli zostali sterroryzowani i mają nakaz, by niczym nie pomóc, to dlaczego tak patrzą? Czemu się gapią?” (ks. Jerzy Langman, *Oczekiwanie*. Buchenwald, Kraków 1973, s. 350—351).

b. Wierzę jednak, że przykładów służby ludzi Kościoła na rzecz królestwa Bożego jest więcej. Przykładem takiej służby na rzecz rozwoju królestwa Bożego służy nam dzisiaj klasztor franciszkanów we Wronkach; mieszkanie „współpracowników królestwa Bożego”.

Takimi współpracownikami byli najpierw dominikanie, których sprowadził do Wroniek książę wielkopolski Przemysław II w 1279 roku.

Takimi też dzisiaj starają się być franciszkanie reformaci, którzy sprowadzili się tutaj 25 października 1868 roku. Takimi też byli franciszkanie, którzy - po okresie kulturkampfu - przybyli tutaj 26 listopada 1924 roku i dzisiaj świętują 100-lecie swojego powrotu do Wroniek. Tutaj budowali oni królestwo Boże, najpierw formując siebie samych, z pomocą Niższego Seminarium Duchownego potem także Wyższego Seminarium Duchownego. Tutaj - razem z wiernymi - w miarę własnego ustawicznego postępu - starali się osiągnąć własną doskonałość. Tutaj własnym życiem wołali i wołają dalej do Pana: „Przyjdź królestwo Twoje”.

ZAKOŃCZENIE

Dziś - gdy obchodzimy 100-lecie powrotu franciszkanów do Wroniek - razem franciszkanami, z mieszkańcami Wroniek dziękujemy Panu Bogu za franciszkańską obecność i modlimy się wspólnie:

„O Panie, uczyn z nas narzędzia Twego pokoju, [...]
Spraw, abyśmy mogli nie tyle szukać pociechy, co pociechę dawać;
Nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć;
Nie tyle szukać miłości, co kochać;

albowiem dając - otrzymujemy;
wybacząc - zyskujemy przebaczenie;
a umierając rodzimy się do wiecznego życia
przez Chrystusa Pana naszego”. Amen.

Abp Baraniak – Obrońca Kościoła

Abp Stanisław Gądecki

Abp Baraniak – *Obrońca Kościoła* (Katedra Poznańska, TV Trwam - 25.11.2024).

120 lat temu na wielkopolskiej ziemi pojawił się niezwykle świadek wiary, był nim Antoni Baraniak (1904-1977), który urodził się na terenie diecezji poznańskiej w Sebastianowie w parafii Mchy.

1. POCZĄTKI

W swojej rodzinie otrzymał staranne wychowanie religijne, które wywarło wielki wpływ na jego późniejsze ciche, sumienne, pracowite i heroiczne życie.

Istotną rolę w jego życiu odegrało zgromadzenie salezjańskie. Jego powołanie zakonne narodziło się w oświęcimskim gimnazjum salezjańskim (1.09.1917) i zostało umocnione kolejnymi latami formacji duchowej w nowicjacie (w Kleczy Dolnej - 1920), studentacie (w Krakowie) oraz asystencji (w Kleczy Dolnej, Czerwińsku i Warszawie). Na koniec złożył śluby wieczyste dnia 15 marca 1925 roku. Potem - w latach 1927–1933 - studiował w Rzymie, wieńcząc ten okres dwoma doktoratami: z filozofii i teologii na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Jeszcze przed zakończeniem rzymskich studiów przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Adama Sapiehy w Krakowie (3.08.1930).

Świadkowie zgodnie podkreślają jego pracowitość, dokładność w wykonywaniu pracy, ponadprzeciętne zdolności intelektualne, ale także - co okazało się niezwykle istotne w przyszłości - jego dyskrecję. Te właśnie cechy zdecydowały, że kard. Hlond powierzył mu w 1933 r. rolę osobistego sekretarza prymasa Polski (prof. Konrad Białecki. *Arcybiskup Antoni Baraniak zmieniał świat na lepszy*).

Do zadań sekretarza prymasa należało koordynowanie prymasowskiej korespondencji, w czym wspomagała go znajomość języków obcych. Potrafił biegle czytać i pisać po łacinie, włosku oraz francusku. Niejednokrotnie prymas powierzał mu poufne misje. Ich współpraca była wzorcową a spraw, które inicjował ksiądz prymas Hlond było bardzo wiele. W 1930 roku została powołana do życia Akcja Katolicka. W tym samym roku został zwołany I Krajowy Kongres Eucharystyczny. W 1932 roku zostało założone Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. W roku 1934 odbył się II Kongres Eucharystyczny. W roku 1936 miał miejsce I Synod Plenarny Episkopatu Polski, a w 1937 roku - Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla.

2. PODCZAS WOJNY

Niestety, dwa lata później wybuchła II wojna światowa, która zmusiła ks. prymasa do opuszczenia Ojczyzny. Ta dramatyczna decyzja została podjęta przez prymasa po rozmowie z nuncjuszem Cortesi w przekonaniu, że taka jest wola Stolicy Apostolskiej. Natychmiast też po przybyciu do Rzymu ksiądz kardynał rozpoczął walkę o polską sprawę, w czym pomagał mu jego osobisty sekretarz; wspólnie redagowali raporty, przygotowywali informacje radiowe dzięki czemu głos w obronie uciemiężonej Polski docierał do całej Europy.

W czerwcu 1940 roku – na krótko przed przyłączeniem się Włoch do wojny - ks. Antoni i prymas Hlond udali się francuskiego Lourdes. Tam zamieszkali - wraz z kapłanem prymasa, ks. Bolesławem Filipiakiem - w domu udostępnionym przez miejscowego biskupa. W czasie swojego pobytu we Francji kard. Hlond otrzymał kilkanaście tysięcy listów. Pisali do niego rodacy, którzy znaleźli się na emigracji, ale także przedstawiciele Rządu na Uchodźstwie. Ksiądz Baraniak w tym czasie angażował się dodatkowo w akcje pomocowe kierowane do polskich jeńców wojennych i więźniów obozów koncentracyjnych oraz służył posługą duszpasterską Polakom przebywającym w południowej Francji (prof. Konrad Białecki).

Wkrótce jednak obaj kapłani zostali zmuszeni do opuszczenia Lourdes (1943) i ukrycia się w benedyktyńskim klasztorze w Hautecombe (w Sabaudii). Miejsce to nie uchroniło jednak księdza prymasa od aresztowania przez Gestapo (3.02.1944) i rozłąki z sekretarzem, który kontynuował dalej samotnie swoje zaangażowanie. Ks. Antoni spotkał księdza prymasa w Rzymie dopiero po jego uwolnieniu a następnie - w pełen zaskakujących niespodzianek sposób - powrócił razem z nim do Ojczyzny (20.07.1945), aby przystąpić do odbudowy Kościoła w Polsce.

3. W OJCZYŹNIE

Czas wojny bardzo zbliżył do siebie tych dwóch wielkich kapłanów, nic więc dziwnego, że ks. Baraniak współpracował z księdzem kardynałem Hlondem aż do jego śmierci. Z woli umierającego prymasa ks. Antoni przekazał do Stolicy Apostolskiej sugestię dotyczącą ewentualnego następcy w osobie Stefana Wyszyńskiego, ówczesnego biskupa lubelskiego. Sam abp Wyszyński dowiedział się o tej misji od sekretarza dopiero w 1957 roku. Był to kolejny jeden z przykładów dyskrecji tego salezjanina.

Następnie - po nominacji biskupa Wyszyńskiego na arcybiskupa Gniezna i Warszawy - ks. Baraniak został osobistym sekretarzem i kapłanem oraz wiernym pomocnikiem nowego ordynariusza. Dyskretny, raczej milczący, precyzyjny w pracy kancelaryjnej, ze spokojem prowadził dalej zlecone mu sprawy Kościoła w Polsce.

W kwietniu 1950 roku - mimo zawartego „Porozumienia” między Rządem a Episkopatem - sytuacja Kościoła w Polsce znacząco się pogorszyła. W tym czasie

sekretarz redagował i wysyłał niezliczone pisma oraz petycje do władz państwowych w sprawie uwolnienia aresztowanych i przesłuchiwanym, musiał też stawić czoła niejednej prowokacji.

Potem - w kwietniu 1951 roku - towarzyszył arcybiskupowi Stefanowi Wyszyńskiemu w wizycie *ad limina apostolorum* u papieża Piusa XII. Tam też - dnia 26 kwietnia - papież mianował go w wieku 47 lat biskupem pomocniczym gnieźnieńskim. Ks. Antoni przyjął sakrę biskupią w katedrze gnieźnieńskiej dnia 8 czerwca 1951 roku. Głównym konsekratorem był abp Stefan Wyszyński, współkonsekratorami byli: bp Tadeusz Paweł Zakrzewski oraz bp Lucjan Bernacki. Mimo przyjętej sakry, podstawową pracą biskupa Baraniaka była funkcja sekretarza prymasa Polski.

4. W ARESZCIE

Po upływie około dwóch lat napięcie polityczne sięgnęło zenitu. W nocy z 25 na 26 września 1953 roku kard. Wyszyński został aresztowany i wywieziony z domu arcybiskupów warszawskich. Kilka godzin później aresztowano także biskupa Baraniaka, któremu zarzucano kontakty z podziemiem a także przekazywanie do Watykanu informacji o sytuacji Kościoła w Polsce. Formalnie postawiono mu zarzuty prowadzenia działalności antypaństwowej, zmierzającej do obalenia władz. Za takie czyny można było zostać skazanym nawet na karę śmierci.

Ks. kardynał był przekonany, że bp Antoni pracuje na Miodowej, on tymczasem przebywał już w więzieniu śledczym na warszawskim Mokotowie. Był więziony bez procesu przez 27 miesięcy i wielokrotnie przesłuchiwany. Z jego przesłuchań zachowało się 145 protokołów. Nakłaniano go do składania oskarżeń przeciwko kard. Hlondowi i kard. Wyszyńskiemu. W tym czasie poddawano go torturom, gdy bezpieka nie mogła nakłonić biskupa Antoniego do złożenia obciążających zeznań, zastosowano „ciemnicę”, czyli zamknięcie nagiego człowieka w wilgotnej piwnicy, w której nie ma okna, a więzień jest pozbawiony jedzenia, tymczasem za jego ścianą rozstrzelano ludzi. Ślady po zadawanych mu razach nosił na plecach do samej śmierci. On jednak - skrajnie wyniszczony fizycznie i psychicznie - nie załamał się. Wiele wskazuje na to, że w okresie jego uwięzienia decydowały się przyszłe losy Kościoła katolickiego w Polsce. To, że w Polsce nie odbył się pokazowy proces prymasa i nie udało się komunistom skompromitować Kościoła tak jak to udało się w Chorwacji, Czechach, Rumunii, Słowacji i na Węgrzech, zawdzięczamy osobie tego skromnego, pokornego człowieka, który - w najtrudniejszym dla Kościoła czasie - nie ugiął się i nie załamał.

Wiść o przetrzymywaniu biskupa Baraniaka przedostała się do prasy emigracyjnej. Londyński „Dziennik Polski” umieścił nawet w 1955 roku informację o jego tragicznej śmierci. Wiadomość ta była zresztą bliska prawdy, bo zdrowie więźnia było tak nadwyrężone, że same władze zaczęły obawiać się ewentualnych następstw jego śmierci i postanowiły go internować w domu

salezjańskim w Marszałkach pod Ostrzeszowem (21.12.1955) a następnie w Krynicy Górskiej, gdzie dalej był nadzorowany i izolowany. Wyniszczony fizycznie i psychicznie odzyskał wolność dopiero w październiku 1956 roku.

W tym miejscu korzystam z okazji, by podziękować panu Prezesowi IPN-u, a także Centralnemu Zarządowi Służby Więziennej w Warszawie za otwarcie „celi arcybiskupa Baraniaka” w areszcie przy Rakowieckiej. Dziękuję arcybiskupowi Markowi Jędraszewskiemu za obszerne opracowanie okresu więziennego arcybiskupa Baraniaka. Dziękuję pani Jolancie Hajdasz, która udokumentowała tę postać w filmach dokumentalnych: „Zapomniane męczeństwo”, „Żołnierz niezlomny Kościoła” oraz „Powrót”.

5. ARCYBISKUP POZNAŃSKI (1957-1977)

a. Po swoim uwolnieniu z więzienia biskup Baraniak pozostawał dalej - do dnia jego nominacji na arcybiskupa poznańskiego (30.05.1957) - kierownikiem sekretariatu prymasa Polski. Rządy w diecezji poznańskiej objął 2 lipca 1957 roku a jego ingres do poznańskiej katedry odbył dnia 6 października tegoż roku.

W swoim *Pro memoria* kard. Stefan Wyszyński zamieścił - pod datą 5 października 1957 roku -następujący wpis, będący komentarzem do wyjazdu na ingres do Poznania nowego arcybiskupa metropolity: „Kończy się olbrzymi rozdział historii Kościoła w Polsce, okres jakże niełatwy życia człowieka, życia bardzo trudnego i odpowiedzialnego. Nie spotkałem dotąd w swoim życiu człowieka tak sumiennego, tak dokładnego, tak oddanego sprawom wyższym i drobnym, z wyjątkową uwagą, jak bp Baraniak. Nie jest to człowiek skory do mówienia. Ale jednak w sercu swoim rozważa wszystko, co mu jest powiedziane. Oddany był Kościołowi, prymasowi, sekretariatowi, archidiecezji. O wszystko się troszczył, wszystko uważał niemal za swoją sprawę. Nieraz myślałem, że jest lękliwy. Okazało się, że był raczej rozważny i ostrożny niż lękliwy. Gdy przyszła godzina jego, nie ugiął się przed ubowcami. Walczył mężnie o prawdę. I zwyciężył”.

Ówczesne władze zgodziły się na tę nominację licząc, że arcybiskup - udręczony więzieniem i schorowany – będzie krótko sprawował władzę w archidiecezji. Wcześniej pytano o to lekarzy, którzy nie dawali nadziei na jego powrót do zdrowia. Tymczasem zdarzyło się coś niespodziewanego; arcybiskup Antoni służył w archidiecezji przez 20 lat.

W tym okresie - borykając się z licznymi restrykcjami ze strony władzy ludowej - był cały czas inwigilowanym. Od samego początku pobytu w Poznaniu stosowano wobec niego pełen wachlarz metod inwigilacyjnych. Śledzono jego korespondencję, nagrywano i analizowano wszystkie jego publiczne wystąpienia. Próbowano też skłócić arcybiskupa z innymi duchownymi, choćby z Franciszkiem Jedwabskim, biskupem pomocniczym archidiecezji poznańskiej. Funkcjonariusze dążyli ponadto do poróżnienia abp Antoniego z grupami katolików świeckich.

Jeszcze śmielsze plany miało kierownictwo SB w Warszawie. Według koncepcji jednego z szefów Departamentu IV MSW w środowisku abp. Baraniaka miał się pojawić lekarz, który umacniał w nim „psychozę raka”. Liczono, że dzięki temu duchowny będzie bardziej przejmował się swoim zdrowiem niż posługą duszpasterską. Choć ostatecznie nie doszło do realizacji tego planu, to ta historia obrazuje nam stopień perfidii ówczesnych organów bezpieczeństwa (por. prof. Konrad Białecki).

b. W okresie swoich rządów ks. arcybiskup dokonał wiele. W latach 1962–1965 uczestniczył we wszystkich czterech sesjach soboru watykańskiego II. Podczas tych sesji wygłosił 7 przemówień. Szczególnie ważne okazały dwa przemówienia. Pierwsze z nich zostało wygłoszone 25 października 1963 roku w ramach dyskusji nad przyszłą *Konstytucją dogmatyczną o Kościele „Lumen Gentium”*, drugie - z dnia 5 października 1965 roku - w ramach dyskusji nad *Konstytucją duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”*.

W ramach dyskusji nad „*Lumen gentium*” - ustosunkowując się do kwestii powszechnego kapłaństwa wiernych abp Antoni stwierdził, że „Cały świat [...] podzielił się na dwie części, z których: jedną zamieszkują ludzie obdarzeni wolnością, którzy mogą przyjmować i innym głosić naukę i prawo Boże, drugą zaś zamieszkują ludzie, którym poczytuje się za zbrodnię, jeśli uczęszczają do kościoła, jeśli chcą niemowlęta ochrzcić, jeśli odważają się wysyłać własne dzieci na naukę religii i do uroczystej Komunii świętej, jeśli przystępują publicznie do Sakramentów świętych. Gorsze ściągają na siebie następstwa, jeśli chcą mówić na temat swego Kościoła i jeśli odważają się bronić instytucji Kościoła. Są im zakazane stowarzyszenia religijne; czasopism i książek religijnych albo nie wolno dla nich drukować, albo też te pisma przechodzą taką uprzednią cenzurę, że później sami autorzy ledwie mogą rozpoznać dzieło przez siebie napisane”.

W drugiej wypowiedzi – z 5 października 1965 roku – arcybiskup zauważył, że schemat o życiu wspólnoty politycznej niedostatecznie wyjaśnia, jaki rodzaj współpracy z rządem ateistycznym jest dozwolony katolikowi. „Chrześcijanie żyjący w takich częściach świata, zwłaszcza w Europie Wschodniej, usilnie proszą Święty Sobór, aby ten jasno wskazał i zadeklarował czy i w jaki sposób wolno podjąć współpracę z ateistycznym rządem w sprawach, które same w sobie są godziwe, ale które rządowi temu służą dla osiągnięcia najgorszego występnego celu, to jest zaprowadzaniu ateistycznego komunizmu ...”.

c. Do dziejów Kościoła katolickiego w Polsce przeszły - zorganizowane przez niego - uroczystości milenijne w Poznaniu w dniach 16-17 kwietnia 1966 roku, gromadzące Episkopat Polski i wielotysięczne rzesze wiernych. Dwa lata później obchodził też Tysiąclecie Biskupstwa Poznańskiego.

Dziełem o dalekosiężnych skutkach był przeprowadzony przez niego I Powojenny Synod Archidiecezji Poznańskiej (1968), który zorganizował po ok. dwustu trzydziestu latach od poprzedniego synodu (1739). Dzięki temu synodowi uregulował on sytuację prawną i duszpasterską archidiecezji, dostosowując ją do wymogów *Vaticanum II*.

Nie sposób wymienić wszystkich zasług arcybiskupa Antoniego w okresie jego poznańskiej posługi. Odbył 126 wizytacji duszpasterskich, wyświęcił 632 księży (w tym 519 dla archidiecezji poznańskiej, pozostałych dla kilku zgromadzeń zakonnych), koronował sześć obrazów Matki Bożej w wielkopolskich sanktuariach. Zainicjował osiem procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Dnia 23 października 1960 roku zamknął diecezjalny proces - dziś już błogosławionego - Edmunda Bojanowskiego. Erygował ponad 30 parafii, w okresie jego rządów wybudowano osiem nowych kościołów. Udzielił sakry biskupiej swemu następcy, abp Jerzemu Strobie (16.11.1958) oraz bp Tadeuszowi Etterowi, Adamowi Sawickiemu i Marianowi Przykuckiemu.

Jego ogromną zasługą było utworzenie Papieskiego Wydziału Teologicznego. Najpierw w Rzymie otrzymał zgodę na utworzenie Papieskiego Studium Teologicznego - z prawem nadawania bakalaureatu - a następnie na utworzenie Papieskiego Wydziału Teologicznego (2.06.1974).

Zadbał też o remont wnętrza katedry poznańskiej, wystawiając tam pomniki swoim poprzednikom (kardynałowi Hlondowi i arcybiskupowi Dymkowi) oraz 240 kapłanom, ofiarom niemieckich zbrodni z czasów II wojny światowej. Jego zasługą było też rozpoczęcie budowy Domu Księży Emerytów w Antoninku.

Arcybiskup otaczał wielką czcią Matkę Bożą. Przygotował archidiecezję na nawiedzenie jasnogórskiego obrazu, choć w samym nawiedzeniu - które rozpoczęło się w 1976 roku - nie mógł już uczestniczyć z powodu śmiertelnej choroby, która - dnia 13 sierpnia 1977 roku - przerwała bieg jego pracowitego i heroicznego życia.

6. ŚMIERĆ

Umierającego metropolitę odwiedził w szpitalu kard. Karol Wojtyła, który - już jako papież Jan Paweł II, podczas pielgrzymki do Poznania w 1983 roku - wyznał, iż jego „pasterskie męstwo, wielką pokorę i Bogu znane zasługi otaczamy zawsze głęboką czcią”.

Swoje ostatnie przesłanie skierowane do wiernych abp Baraniak zakończył słowami: „Żegnając się przypominam Wam to, co jest najważniejsze w życiu: Pamiętajcie, jest Bóg Dobry i Miłosierny! Miłujcie Go! Nie zaniedbujcie modlitwy! Kochajcie Chrystusa! Kochajcie Maryję Wszechpotężną Wspomożycielkę naszą u Boga! Kochajcie Kościół! (...) Do zobaczenia w Domu Ojca”.

Z kolei prymas Tysiąclecia - już w przemówieniu nad jego trumną - wypowiedział bardzo ważne słowa: „Biskup Baraniak uwięziony (...) był dla mnie niejako osłoną. Na niego bowiem spadły główne oskarżenia i zarzuty, podczas gdy mnie w moim odosobnieniu przez trzy lata oszczędzano. Nie oszczędzano natomiast biskupa Antoniego. Wrócił na Miodową w 1956 roku tak wyniszczony, że już nigdy nie odbudował swej egzystencji psychofizycznej. Pozostał człowiekiem drobnym, (...) choć niezwykle aktywnym, podejmującym każdy trud bez wahania. (...) O tym, co wycierpiał, można się było dowiedzieć tylko od współwięźniów. (...) Domyślałem się, że mój względny spokój w więzieniu zawdzięczam jemu, bo on wziął na siebie jak gdyby ciężar całej odpowiedzialności prymasa Polski. To stworzyło między nami niezwykle silną więź. Wyraża się ona z mojej strony w głębokim szacunku dla tego człowieka, a zarazem w serdecznej wdzięczności wobec Boga, że dał mu tak wielką moc, iż mogłem się na nim spokojnie oprzeć”.

Abp Antoni Baraniak, w przeszłości postać nieco zapomniana i przemilczana, jest dzisiaj podnoszony do rangi jednego z najważniejszych bohaterów Polski po 1918 roku. Stąd słusznie - w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości - Prezydent Andrzej Duda uhonorował pośmiertnie arcybiskupa Baraniaka Orderem Orła Białego (2018). Sejm Rzeczypospolitej Polskiej z kolei - uchwałą z dnia 28 lipca 2023 roku - ogłosił rok 2024 rokiem arcybiskupa Antoniego Baraniaka.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec trzeba powiedzieć: *Beatus vir*.

„Szczęśliwy, kto mądrość osiągnął, mąż, który nabył rozwagi:
bo lepiej ją posiadać niż srebro, raczej nabyć niż złoto,
zdobycie jej lepsze od pereł, nie równe jej żadne klejnoty”

(Księga Przysłów 3,13-15).

Dzięki zdobytej mądrości i rozwadze abp Baraniak - wierny swoim przyrzeczeniom chrzcielnym - gotów był ofiarować wszystko, nie wyłączając swego życia dla tego, co się kocha; dla Ojczyzny i Kościoła. Nie chciał uciekać od świata, ale starał się zmieniać ten świat go na lepszy. Takich ludzi potrzebuje dziś Polska, takich ludzi potrzebuje nasz świat. Amen.

List pasterski na Adwent 2024

LIST PASTERSKI

ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO NA ADWENT ROKU PAŃSKIEGO 2024

„PIELGRZYMI NADZIEI”

Umiłowani Archidiecezjanie!

Antyfona Pierwszej Niedzieli Adwentu: „Do Ciebie, Panie, wznoszę moją duszę, Tobie ufam, Boże, niech zawód mnie nie spotka” (Ps 25 [24], 1-3), wprowadza nas w nowy rok liturgiczny i duszpasterski. Hasło nowego roku duszpasterskiego brzmi „Pielgrzymi nadziei”. Jest ono tożsame z hasłem Roku Jubileuszowego, który został ogłoszony przez papieża Franciszka dla całego Kościoła.

1. SYNOD O SYNODALNOŚCI

Po pierwsze, chciałbym dotknąć jednej, niezwykle ważnej i ciągle aktualnej sprawy. Idzie mianowicie o – zakończony z końcem października 2024 roku – Synod o Synodalności.

Synodalność oznacza szczególny styl, który określa życie i misję Kościoła, wyrażając jego naturę jako Ludu Bożego idącego razem i schodzącego się jako zgromadzenie, wezwane przez Pana Jezusa w mocy Ducha Świętego do głoszenia Ewangelii. W przypadku synodu Kościoła lokalnego, uczestniczy w nim cała wspólnota z poszanowaniem ról każdego uczestnika.

Gdy idzie o parafię to jest ona miejscem, w którym uczymy się żyć jako uczniowie Pana w sieci braterskich relacji i doświadczać komunii w różnorodnych powołaniach i pokoleniach, charyzmatach, posłudze i kompetencjach, tworząc prawdziwą wspólnotę, harmonizując specyficzny wkład wszystkich. Synodalność w parafii przewiduje np. istnienie dwóch struktur o profilu synodalnym, czyli Parafialną Radę Duszpasterską i Parafialną Radę Ekonomiczną, z udziałem świeckich w konsultacjach i planowaniu duszpasterskim. Niech wymiernym znakiem naszej odpowiedzialności za Kościół – zwłaszcza po zakończonym Synodzie – stanie się aktywnie działająca Rada Duszpasterska w każdej parafii naszej archidiecezji oraz podjęcie duszpasterstwa młodzieży i dzieci we współpracy z rodzicami.

Papież Franciszek w homilii kończącej Synod w Rzymie powiedział: „Nie Kościół siedzący, lecz Kościół stojący. Nie Kościół milczący, lecz Kościół, który słyszy wołanie ludzkości. Nie Kościół ślepy, ale Kościół oświecony przez Chrystusa,

który niesie światło Ewangelii innym. Nie Kościół statyczny, lecz Kościół misyjny, kroczący z Panem po drogach świata”. Kościół to my wszyscy: biskupi, prezbiterzy i wierni świeccy. Tylko autentyczna troska o tę wspólnotę będzie przynosiła prawdziwe, czyli Boże owoce.

2. ROK JUBILEUSZOWY

Druga sprawa to Rok Jubileuszowy. W dokumencie „Nadzieja zawieść nie może”, ogłaszającym Rok Jubileuszowy, papież Franciszek napisał: „Wszyscy mają nadzieję. Nadzieja jest obecna w sercu każdego człowieka jako pragnienie i oczekiwanie dobra, nawet jeśli nie wie, co przyniesie ze sobą jutro.

Nieprzewidywalność przyszłości rodzi jednak niekiedy sprzeczne uczucia: od ufności do lęku, od pogody ducha do zniechęcenia, od pewności do zwątpienia. Często spotykamy osoby zniechęcone, które patrzą w przyszłość ze sceptycyzmem i pesymizmem, jakby nic nie mogło dać im szczęścia. Oby Jubileusz był dla wszystkich okazją do ożywienia nadziei”.

Ojciec Święty Franciszek zaprasza nas, abyśmy na nowo odkryli moc i radość płynącą z chrześcijańskiej nadziei, która daje przekonanie, że nasze życie ma sens, że Bóg obiecuje nam radość życia wiecznego, a Chrystus przez swoją odkupieńczą śmierć i chwalebne Zmartwychwstanie wnosi nadzieję w nasze serca, abyśmy umieli podzielić się optymizmem wiary z naszymi bliźnimi, zwłaszcza z pogrążonymi w beznadziei.

Zdajemy sobie sprawę, że przez sakrament chrztu świętego staliśmy się członkami Kościoła, a więc pielgrzymami nadziei, którzy uświadamiają sobie, że – pośród różnych małych nadziei – największą nadzieję na życie w szczęściu doczesnym i wiecznym daje sam Chrystus.

Ufam, że wspólna pielgrzymka wiary w Roku Jubileuszu 2025 roku pozwoli nam jeszcze mocniej odkryć dar sakramentalnej pokuty, łask płynących z Eucharystii oraz mocy życia w codzienności słowem Boga, które zostało zapisane na kartach Pisma Świętego.

Ojciec Święty Franciszek zainauguruje Rok Jubileuszowy sprawując uroczystą Eucharystię w Wigilię Bożego Narodzenia, dnia 24 grudnia 2024 roku. W naszej archidiecezji – wraz z naszymi biskupami współpracownikami – dokonam uroczystego otwarcia Roku Jubileuszowego w niedzielę, dnia 29 grudnia 2024 roku, celebrując uroczystą Mszę Świętą w poznańskiej katedrze o godzinie 12.15, na którą już dzisiaj zapraszam księży dziekanów oraz przedstawicieli reprezentujących każdą spośród 416 parafii archidiecezji poznańskiej.

Odpowiadając na prośbę papieża Franciszka, aby umożliwić wiernym uzyskanie odpustu zupełnego dla siebie lub osoby zmarłej – przy zachowaniu wytycznych Penitencjarii Apostolskiej, o których poinformują proboszczowie – ustanawiam, z

dniem 29 grudnia 2024 roku następujące kościoły jubileuszowe, w których wierni przybywający na modlitwę będą mogli dostąpić łask odpustu jubileuszowego. Będą nimi: Bazylika Archikatedralna w Poznaniu, Bazyliki Mniejsze w Poznaniu: Kolegiata Poznańska oraz Sanktuarium św. Józefa u Ojców Karmelitów na Wzgórzu Świętego Wojciecha, Bazyliki Mniejsze w Szamotułach, Lesznie i Środzie Wielkopolskiej, Sanktuarium Świętogórskie w Gostyniu oraz Sanktuarium Świętości Życia i Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Poznaniu, Sanktuarium św. Urszuli Ledóchowskiej w Pniewach, Sanktuarium Błogosławionego Edmunda Bojanowskiego w Luboniu, kościół pw. św. Jana Bosko w Luboniu oraz Sanktuaria Maryjne w Borku Wielkopolskim, Górcie Duchownej, Smolicach, Buku, Tulcach, Wieleniu oraz Lubasz.

3. ROK DUSZPASTERSKI

Trzecia kwestia to nowy rok duszpasterski. Ten nowy rok duszpasterski przyniesie nam jedno z najważniejszych wydarzeń w najnowszej historii archidiecezji poznańskiej. Dnia 24 maja 2025 roku na placu katedralnym w Poznaniu prefekt Dykasterii ds. Świętych, kardynał Marcello Semeraro dokona – w imieniu Ojca Świętego Franciszka – beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha, kapłana męczennika, proboszcza parafii pw. św. Jana Bosko w Luboniu.

W jednej z katechez niedzielnych – połączonej z modlitwą Anioł Pański – papież Franciszek powiedział: „Chrześcijanie muszą zatem, zawsze być po «innej stronie» niż świat, tej, wybranej przez Boga: nie prześladowców, ale prześladowanych; nie aroganczyści lecz łagodni, nie sprzedawcy iluzji, ale ulegli wobec prawdy; nie oszuści, lecz uczciwi. Ta wierność wobec stylu Jezusa – stylu nadziei – aż po śmierć, będzie nazwana przez pierwszych chrześcijan bardzo pięknie: «męczeństwo», co oznacza «świadectwo»”.

Takim człowiekiem był właśnie ks. Stanisław Streich. W ósmym roku kapłaństwa w 1933 roku został powołany na urząd proboszcza parafii pw. św. Barbary w Żabikowie. Kapłańską służbę podjął bardzo gorliwie. Jego troska o powierzonych sobie parafian skłoniła go do podjęcia decyzji o budowie kościoła we wsi Luboń, która nieustannie się rozwijała, stając się podpoznańską miejscowością robotniczą. Tak więc, dnia 1 października 1935 roku – ówczesny metropolita poznański – kardynał August Hlond powołał do istnienia parafię pw. św. Jana Bosko w Luboniu, której proboszczem zamianował ks. Stanisława Streicha.

Od początku dał się on poznać jako kapłan, który rozumie, że wierni jego wspólnoty parafialnej – w tym wielu robotników – potrzebuje wyraźnego wskazywania na Jezusa, który jest Zbawicielem. W czasie ekonomicznego kryzysu końca lat 30. XX wieku – przykładem swej wiary – potrafił on zintegrować lokalną społeczność przy budowie nowej świątyni oraz umacnianiu sumień w pionierskim jak na tamte czasy katolickim duszpasterstwie robotników.

Ksiądz Stanisław Streich zginął śmiercią męczeńską dnia 27 lutego 1938 roku, podczas celebrowanej w godzinach przedpołudniowych Mszy Świętej niedzielnej, gdy udawał się na ambonę, aby wygłosić kazanie. Wówczas – zapatrzony w ideologię komunistyczną – mieszkaniec Lubonia Wawrzyniec Nowak oddał cztery strzały w kierunku kapłana, które okazały się śmiertelne. Następnie wszedł na ambonę i wykrzykiwał hasła na cześć komunizmu oraz to, że zabił księdza dla dobra ludzi.

Zapraszam wszystkich bez wyjątku do przybycia na tę beatyfikację i przyjęcia jej jako daru Bożej Opatrzności dla nas wszystkich.

Niech duchowe przygotowanie się do uroczystości beatyfikacyjnej będzie kolejną okazją do duszpasterskiego ożywienia parafii naszej archidiecezji oraz ukazania młodym ludziom, że każdy jest zaproszony do świętości, świadectwa wiary oraz podjęcia życia zgodnego z Dekalogiem.

Na owocne przeżycie Adwentu, Roku Jubileuszowego i beatyfikacji ks. Stanisława Streicha z serca Wam błogosławię.

† Stanisław Gądecki

Arcybiskup Metropolita Poznański

Poznań, dnia 1 grudnia 2024 roku

Pierwsza Niedziela Adwentu

**Eucharystia dla Wspólnoty Miłości Ukrzyżowanej i Zmartwychwstałej
(Poznań, kościół pw. św. Jana Kantego - 2.12.2024).**

Razem ze Wspólnotą Miłości Ukrzyżowanej i Zmartwychwstałej spotykamy się dzisiaj - aby zaczerpnąć mocy z rozważania słowa Bożego i łaski sakramentu. Aby podziękować za dotychczasowe dzieło modlitwy tej wspólnoty żyjącej dla dobra archidiecezji poznańskiej oraz dla dobra samych członkiń i członków tej wspólnoty.

W tym momencie skupmy się na rozważeniu trzech spraw: wizji proroka Izajasza dotyczącej końca czasów, następnie sceny uzdrowienia sługi setnika, wreszcie charyzmatu Wspólnoty Miłości Ukrzyżowanej i Zmartwychwstałej.

1. STANIE SIĘ NA KOŃCU CZASÓW (Iz 2,1-5)

a. Proroctwo Izajasza o górze świątyni Pana (Iz 2,1-5) to zapowiedź zjednoczenia z Bogiem całej rodziny ludzkiej, rozbitej przez grzech. Budując wieżę Babel ludzie chcieli stworzyć cywilizację bez Boga, w której bałwochwalczo czci się siebie i własne dzieła, co doprowadziło do zniszczenia ludzkiej solidarności (Rdz 11,3-9).

Izajasz zapowiada odwrócenie tej tendencji. W centrum jego wizji pojawia się „góra Syjon”, która - pod względem duchowym – przewyższa wszystkie inne góry, jako że na niej mieszka sam Bóg. Ta góra nie będzie już tylko rzeczywistością budowlą materialnej, lecz „obłokiem”, znakiem obecności Boga, który spoczywa na „namiocie”, będącym synonimem Jerozolimy.

Nad tą górą rozbrzśnie światło, ku któremu udadzą się narody. „Wszystkie narody do niej popłyną, mnogie ludy pójda i rzekną: ‘Chodźcie, wstąpmy na górę Pańską, do świątyni Boga Jakuba! Niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami. Bo Prawo pochodzi z Syjonu i słowo Pańskie – z Jeruzalem’.”

Tym duchowym światłem - promieniującym ze świątyni jerozolimskiej - będzie Prawo Boże, źródło życia i pokoju. Ono to pociągnie do siebie resztę Izraela i wszystkie narody, powodując przewrót. Ciemność stanie się jasnością, czyli w miejsce niesprawiedliwości pojawi się sprawiedliwość. Dzięki posłuszeństwu temu wszechogarniającemu, duchowemu światłu będzie można osiągnąć trwały pokój. Ludzie poddadzą swoje czyny pod osąd Boga i rozpoczną życie według Jego przykazań. Przyniesie to zdumiewające skutki w zachowaniu ludzi: „Wtedy swe miecze przekują na lemiesze, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciw narodowi

nie podniesie miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny” (Iz 2,4; por. Mi 4,3).

„Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie je poganiał.

Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legły. Lew też jak wół będzie jadał słomę.

Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii. Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepelniają morze” (Iz 11,6-9).

Walczące ze sobą dotąd narody otrzymają w darze pokój, który nie będzie chwiejną równowagą wrogich sił, ale będzie wyrastał z przemienionych ludzkich serc.

Geniusz ludzki, który dotąd służył wytwarzaniu coraz to potężniejszych środków niszczenia i zabijania, odtąd zacznie produkować narzędzia uprawy roli, aby można było dzielić się owocami ziemi po bratersku.

Ktoś może powiedzieć: to czysta utopia! Czy jednak wiara w to, że ludzie kiedyś zmadrzeją jest rzeczywiście złudzeniem? Nie jest to utopia, lecz potężna wizja nowej ziemi, na której dojdzie do głosu Boża sprawiedliwość. W sytuacji, w której mówi się o redukcji istniejącego potencjału militarnego, o zaprzestaniu produkcji broni, o zniszczeniu zasobów już nagromadzonych, Izajasz proponuje mądrzejsze rozwiązanie. On woła o zmianę człowieczej mentalności. Idzie mu o to, by ludzie „przekuli miecze na lemiesze”, by ludzie zamienili narzędzia wojenne na narzędzia pracy; miecze na lemiesze a włócznie na sierpy.

Dopiero wtedy - gdy przykazania Prawa Bożego przenikną dogłębnie ludzkie serca - wówczas nastanie pokój, na który ludzkość czeka od zawsze i o którym zawsze marzyła. Wówczas zniszczona zostanie nienawiść, nastanie *shalom*, czyli pokój mesjański, który będzie harmonią człowieka z Bogiem, człowieka z samym sobą, z drugim człowiekiem i z naturą. Tę rolę wprowadzającego pokój mesjański - jako wypełnienie Prawa Bożego - przejmie Chrystus.

2. UZDROWIENIE SŁUGI SETNIKA (Mt 8,5-11)

Druga sprawa to scena uzdrowienia sługi setnika (Mt 8,5-11). „Gdy Jezus wszedł do Kafarnaum, zwrócił się do Niego setnik [εκατονταρχος] i prosił Go, mówiąc: „Panie, sługa [παις] mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi”. Ten cudzoziemski dowódca oddziału - liczącego stu żołnierzy - nie tylko informuje Pana Jezusa o paraliżu [παραλυτικός] swego sługi, ale również podkreśla też wielkie cierpienie [βασανισμένος] tego człowieka. Nawet z perspektywy czysto ludzkiej setnik jest człowiekiem, który wzbudza naszą sympatię, z pewnością nie każdy z ówczesnych oficerów rzymskich tak się przejmował zdrowiem swojego sługi.

„Rzekł mu Jezus: Przyjdę i uzdrowię go” [θεραπεύσω αὐτον]. „Lecz setnik odpowiedział: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój [ὑπο τὴν στέγην], ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie”. Ten Setnik jest tu przedstawiony jako człowiek wielkiej pokory. Wychowanie wojskowe, jakie otrzymał, nie zdeformowało go i nie doprowadziło do pychy i arogancji, przeciwnie, ukształtowało w nim żywą troskę o bliźniego. „Pokora setnika była bramą przez którą Pan wszedł, aby pościć w pełni to, co już posiadał”.

Pokorny setnik ujawnia swoją wiarę w Jezusa, a nawet - podobnie jak ewangeliczni mężczyźni niosący paralytyka (Łk 5,18-20) - daje przykład wiary zastępczej, która wie, jak należy zajmować się sprawami innych. Setnik wie, że sam nie może dokonać uzdrowienia, ale Pan Jezus, owszem. Wyznanie wiary setnika wzbudza podziw Pana Jezusa, i otrzymuje on jedną z największych pochwał w Ewangelii: „U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary” [τοσούτην πίστιν]. „Wiara tego poganina zapowiada wiarę pogan; była ona jak ziarno gorczycy - mała, ale pełna żaru” (św. Augustyn, 6,1).

Setnik nie jest jedynym poganinem, o którego wierze Ewangelie świadczą z najwyższym uznaniem. Wiara kobiety kananejskiej przetrwała nawet mocną próbę, jakiej poddał ją Chrystus Pan (Mt 15,21-28). Z kolei Samarytanin okazał się jednym z dziesięciu uzdrowionych trędowatych, który wrócił do Jezusa jako człowiek wierzący (Łk 10,30-37). Wszyscy pamiętamy o Samarytance, którą Pan Jezus spotkał przy studni, kobietę raczej lekkomyślną, która uwierzyła w Niego, a nawet zaczęła Go głosić swoim rodakom (J 4,1-25). Wszyscy ci poganie są w Ewangelii postaciami ogromnie wierzącymi, bo stanowią jakby żywą i osobną zapowiedź, że Chrystus Pan dokona na krzyżu odkupienia całej ludzkości i odtąd ludzie z wszystkich narodów będą wezwani do tego, żeby wejść do ludu Bożego jako pełnoprawni jego członkowie.

Jezus wykorzystuje spotkanie z wierzącym poganinem, aby wypowiedzieć się o powszechnym przeznaczeniu Ewangelii: „Lecz powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz - w ciemność; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 8,11-12). Jest to proste nawiązanie do Izajaszowej wizji o pielgrzymce narodów zmierzających na górę Syjon, tym razem już bezpośrednio do osoby Jezusa.

Jezus przedstawił tutaj Izraelitom, czyli „synom królestwa”, szokującą dla nich prawdę. Powiedział, że w królestwie Bożym znajdą się ludzie ze Wschodu i Zachodu [απο ανατολών και δυσμών], czyli z całego świata, a ci, którzy Go odrzucili – będąc synami narodu wybranego – królestwa Bożego nie posiadą. Ich miejsce zajmą poganie, zasiadając w królestwie niebieskim do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem. Mowa tu o początkach Kościoła wywodzącego się spośród nie Żydów.

W niedalekiej przyszłości - w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich - wiara w Jezusa jako Pana ukształtuje w nowy sposób relacje pomiędzy przeciwstawnymi warstwami społeczeństwa; między panami a niewolnikami (Kol 3,22-4,1; Ef 6,5-9).

Słowa te dotyczą również dzisiejszych chrześcijan. Jeśli ostygnie nasza wiara, jeśli odrzucimy Chrystusa i staniemy się chrześcijanami jedynie z nazwy, to królestwa niebieskiego nie odziedziczymy. „Powiesz może: Gałęzie odcięto, abym ja mógł być wszczepiony Słusznie. Odcięto je na skutek ich niewiary, ty zaś trzymasz się dzięki wierze. Przeto się nie pysznij, ale trwaj w bojaźni! Jeżeli bowiem nie oszczędził Bóg gałęzi naturalnych, może też nie oszczędzić i ciebie. Przyjrzyj się więc dobroci i surowości Bożej. Surowość [okazuje się] wobec tych, co upadli, a dobroć Boża wobec ciebie, jeśli tylko wytrwasz w [kręgu] tej dobroci; w przeciwnym razie i ty będziesz wycięty” (Rz 11,19-22).

Niech postać setnika przypomina nam ciągle, że również ludzie nie pochodzący z rodzin chrześcijańskich są wezwani do wiary i oby Bóg sprawił, żeby w swojej wierze prześcignęli nas, którzy chrześcijanami jesteśmy od dziecka.

3. WSPÓLNOTA MIŁOŚCI UKRZYŻOWANEJ I ZMARTWYCHWSTAŁEJ

Pewien człowiek powiedział, że śmierć krzyżowa Chrystusa jest tak pięknym i doskonałym aktem miłości, że nawet gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, to warto byłoby oddać Mu całe swoje życie. W tej śmierci bowiem objawiła się tak przeogromna miłość, że swoim blaskiem przyćmiewa ona całą potęgę zła. Dotknąć takiej miłości, zawierzyć jej, doświadczyć i żyć nią warte jest wszelkiego poświęcenia. Jest to bowiem miłość, która nie lęka się oddać wszystkiego, nawet własnego życia. Co więcej, czynienie ze zmartwychwstania pobudki do wiary w jakiś sposób uwłacza tej miłości. Zdaje się bowiem, że jeśli człowiek idzie za miłością Chrystusa ze względu na zmartwychwstanie, a nie ze względu na samą miłość, w pewien sposób zadaje kłam tej miłości, gdyż podążania za Chrystusem ze względu na zmartwychwstanie jest jednak w pewien sposób interesowne.

A jednak, gdyby historia Jezusa kończyła się na krzyżu, to dzieje chrześcijaństwa byłyby w sumie historią ponurą i beznadziejną. Bez zmartwychwstania dzieje chrześcijaństwa nie miałyby sensu. Nie niosłyby żadnej nadziei. Dlatego właśnie wspomnienie o krzyżu ma tylko wtedy sens, gdy w krok za nim idzie zmartwychwstanie. Gdybyśmy tylko mówili o Wspólnocie Miłości Ukrzyżowanej, bez jednoczesnego wspominania Wspólnoty Miłości Zmartwychwstałej, popełnialibyśmy poważny błąd, ponieważ męka i wyniesienie do chwały Chrystusa są ze sobą ściśle powiązane, tworzą nierozzerwalną jedność.

Dopiero spotkanie z Jezusem - Zmartwychwstałą Miłością - przemieniło apostołów i całe pokolenia chrześcijan w heroicznych świadków Chrystusa. „Istotnie, od dnia

Pięćdziesiątnicy światło zmartwychwstałego Pana przemieniało życie apostołów. Mieli oni już wyraźną świadomość, że nie są zwykłymi adeptami nowej i interesującej doktryny, ale wybranymi i odpowiedzialnymi świadkami objawienia, z którym wiązało się zbawienie ludzi im współczesnych i wszystkich przyszłych pokoleń. Wiara paschalna wypełniała ich serca takim żarem oraz taką nadzwyczajną gorliwością, że byli gotowi oprzeć się wszelkim trudnościom, a nawet śmierci, a ich słowom dawała nieodpartą siłę przekonywania. I tak grupka osób o niewielkich zasobach sił i mocnych tylko swoją wiarą bez lęku stawiała czoło wielkim prześladowaniom i męczeństwu. Píše apostoł Jan: ‘tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara’ (1 J 5,4 b). Prawdę tych słów potwierdza również licząca niemal dwa tysiące lat historia chrześcijaństwa [...], z niezliczonymi świadectwami męczenników, świętych i błogosławionych, którzy zostawili niezatarte ślady...” (Benedykt XVI, Nieście wszystkim Chrystusa, nadzieję świata. Homilia podczas Mszy św. w Weronie - IV Krajowy Kongres Kościelny we Włoszech - 19.10.2006).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, módlmy się: O Maryjo, Matko Miłosierdzia, przynosimy dziś do Ciebie owoc, który zrodził się w sercach Tobie oddanych, owoc, który określamy Wspólnotą Miłości Ukrzyżowanej. Błagamy Ciebie Służebnico Pokorna, abyśmy umieli odpowiedzieć Panu na dar, który Sam nam ofiarował. Módl się za nami, abyśmy nieśli Miłość Ukrzyżowaną i Zmartwychwstałą— tę samą, jaką żyje nasz Pan Jezus Chrystus. Amen.

By twoja jałmużna pozostała w ukryciu

Abp Stanisław Gądecki

By twoja jałmużna pozostała w ukryciu. Uroczystość patronalna św. Mikołaja biskupa i wyznawcy (Leszno, parafia pw. św. Mikołaja - 6.12.2024).

Dziś w parafii św. Mikołaja w Lesznie wspominamy świętego Mikołaja, biskupa Miry. Święty ten jest otaczany szczególną czcią. W prawosławiu zajmuje on trzecie miejsce po Bogarodzicy i św. Janie Chrzcicielu. Czczą go również muzułmanie. Powodem szczególnej czci oddawanej temu biskupowi - który nie pozostawił po sobie żadnych dzieł teologicznych - jest to, że Kościół dostrzega w nim uosobienie dobrego pasterza, obrońcy ubogich i potrzebujących.

1. ŻYWOT ŚW. MIKOŁAJA

a. O jego życiu posiadamy niewiele pewnych informacji. Mikołaj urodził się w portowym mieście Patara, w Licji (obecnie tureckie Demre) ok. 270 r. po Chr. Miasto to łączono z krótkim pobylem św. Łukasza i św. Pawła w trakcie ich III podróży misyjnej do Rzymu (Dz 21,1-2). Jako stolica biskupia podlegało ono później metropolii w Myrze.

Mikołaj był jedynym dzieckiem zamożnych rodziców, uproszonym ich gorącymi modłami. Od młodości wyróżniał się nie tylko pobożnością, ale także wrażliwością na niedolę bliźnich. Po bogatych rodzicach otrzymał w spadku znaczny majątek, którym chętnie dzielił się z ubogimi. Mogąc do końca swoich dni wieść życie dostatnie i beztrudne, on pragnął się dzielić swoim bogactwem z potrzebującymi. Za swoją hojność nie oczekiwał żadnych podziękowań ani nie pragnął rozgłosu. Przeciwnie, starał się, by jego miłosierne uczynki pozostawały otoczone tajemnicą.

Pragnął coraz bardziej zbliżyć się do Boga. Gdy to dostrzegł jego wuj, biskup Patary, wyświęcił go na prezbitera. On jednak doszedł do wniosku, że owocniej będzie mógł służyć Bogu w klasztorze. Po pielgrzymce do Ziemi Świętej dołączył więc do zakonników w Patrze. Wkrótce jednak wewnętrzny głos nakazał mu wrócić między ludzi. Opuścił klasztor i rodzinne strony, by większego miasta licyjskiego – do Myry.

Według *Złotej legendy* Jakuba de Voragine, akurat w tym czasie chrześcijanie z Myry przeżywali żałobę po stracie biskupa. Trudno im było znaleźć odpowiedniego następcę, aż pewnej nocy jednemu z kapłanów Pan Bóg polecił we śnie wybrać na wakujący urząd człowieka, który pierwszy przyjdzie rano do kościoła. Okazał się nim nikomu nieznany Mikołaj. Niektórzy bardzo się zdziwili tym faktem, ale uszanowano wolę Bożą. Sam Mikołaj wzbraniał się przed przyjęciem tego urzędu, ale - po długich namowach - wyraził zgodę.

Biskup Mikołaj działał w sposób zaskakująco nowoczesny. Gdy objął stolicę biskupią w Mirze, postanowił najpierw rozpoznać potrzeby materialne swojej diecezji. Kapłanom i diakonom oraz niektórym wiernym polecił obserwowanie dzielnic miasta i osiedli, aby sporządzić listę osób potrzebujących pomocy materialnej oraz młodych zagrożonych wejściem na złą drogę. Następnie w sposób dyskretny niósł im pomoc. Nie szukał sławy. Wspierał potrzebujących w sposób potajemny; nocami podrzucał biednym paczki z pomocą materialną. Niekiedy przychodził do nich w przebraniu utrudniającym identyfikację.

Św. Grzegorz I Wielki w *Żywocie* Mikołaja podaje, że w czasie prześladowania jakie wybuchło za cesarza Dioklecjana i Maksymiana (pocz. wieku IV) święty został uwięziony. Uwolnił go dopiero edykt mediolański w roku 313.

Potem Mikołaj miał być jednym z uczestników pierwszego soboru powszechnego w Nicei (w 325 roku). Miał tam bronić - przeciwko Ariuszowi - dogmatu o Trójcy Świętej. Nie wymieniono jednak jego imienia w wykazach z tego soboru. Nie wspominał też o nim uczestnik tego zgromadzenia, Atanazy z Aleksandrii. Wzmianki o nim pojawiają się dopiero w VI wieku, za panowania cesarza Justyniana.

b. Coraz większego rozgłosu przysparzały mu jednak cuda, choć trudno rozeznąć, które z nich mają charakter legendarny:

- Pewna kobieta np. pobiegła do kościoła, aby sprawdzić pogłoskę, czy Mikołaj został wybrany biskupem. Gdy powróciła do domu, znalazła poparzone dziecko, które zbyt blisko podeszło do paleniska. Przyniosła je do Mikołaja, ten pobłogosławił dziecko a ono wyzdrowiało.
- Ułatwił zamażpójście trzem córkom zubożałego szlachcica, podrzucając im skrycie pieniądze. To sprawiło, że Dante w *Boskiej komedii* przywołał jego postać:

Ten mówił jeszcze, jak obdarzył hojnie

Święty Mikołaj panienki niewinne,

By zabezpieczyć młodość ich przystojnie.

(Boska komedia. Czyściec. Pieśń XX, 34-36).

- Kiedy cesarz Konstantyn I skazał trzech młodzieńców Miry na karę śmierci za jakieś wykroczenie nieproporcjonalne do aż tak surowego wyroku, Mikołaj udał się osobiście do Konstantynopola, by uprosić dla swoich wiernych ułaskawienie.

- Podanie głosi, że wskrzesił także trzech ludzi, zamordowanych przez hotelarza za to, że nie mogli spłacić mu należności.
- Kiedy indziej miał swoją modlitwą uratować rybaków w czasie gwałtownej burzy od niechybnego utonięcia.
- W czasie zarazy, jaka nawiedziła te strony - z narażeniem własnego życia - usługiwał zarażonym.
- Mikołajowi przypisywane są również liczne wskrzeszenia. Jako szafarz Bożego miłosierdzia przywrócił do życia wielu zmarłym.

c. Mikołaj dożył sędziwego wieku. W chwili śmierci miał ponad 70 lat. Nie wiemy dokładnie kiedy zmarł; jego zgon nastąpił między 345 a 352 r. po Chr. Tradycja przechowała dzień i miesiąc tego zdarzenia - szósty grudnia. Jego ciało zostało złożone w sarkofagu i umieszczone w grobowcu pod katedrą w Mirze. Spod jego ciała wytrysnęły dwa cudowne źródła – z jednego płynęła oliwa, z drugiego zaś najczystsza woda.

Do przeniesienia relikwii Mikołaja z zajętej przez Turków seldżuckich Miry do włoskiego portu Bari nad Adriatykiem doszło w roku 1087, tj. 30 lat po rozłamanie pomiędzy Wschodem a Zachodem. Papież Urban II wprowadził wówczas do liturgii święto *Przeniesienia Relikwii Cudotwórcy*, które zostało przyjęte również przez prawosławnych. W 1098 r. w Bari - przy relikwii świętego Mikołaja - odbył się synod poświęcony zjednoczeniu Kościołów Rzymskiego i Prawosławnego. Mikołaj należy do tych świętych, którzy przez wieki łączyli podzielone chrześcijaństwo.

Do dzisiaj bazylika świętego Mikołaja w Bari pozostaje najczęściej odwiedzaną przez prawosławnych świątynią rzymskokatolicką. Kult Mikołaja jako patrona żeglarzy i ludzi morza łączy katolickich Chorwatów, Słoweńców i Włochów z prawosławnymi Bułgarami, Grekami i Czarnogórcami. W 1972 roku papież Paweł VI przekazał część relikwii znajdujących się w Bari cerkwiom prawosławnym.

Gdy Sobór Watykański II powołał komisję złożoną z teologów i historyków, która miała dokonać rewizji postaci świętych, których istnienia nie sposób było udowodnić, komisja ta zakwestionowała historyczność Mikołaja, co wywołało ożywioną dyskusję. W związku z tym Papież Paweł VI - w 1969 roku - zniósł święto i postanowił, że tego dnia będzie obchodzone tzw. *wspomnienie dowolne*.

2. ŚW. MIKOŁAJ DZISIAJ

a. Wyrazistość cnót sprawiły, że święty Mikołaj stał się jednym z najbardziej popularnych patronów w całym chrześcijańskim świecie. W różnych krajach łączono - w tradycji ludowej - jego postać z miejscowymi legendami: w

Skandynawii z Gnomami, w Rosji z Dziadem Mrozem, we Włoszech z Befaną, czyli Dobrą Czarodziejką...

Szczególne miejsce ten święty zajmuje w tradycji amerykańskiej. Gdy w roku 1624 Holendrzy założyli na wyspie Manhattan miasto Nowy Amsterdam, czterdzieści lat później miejscowość tę zdobyli Anglicy i przemianowali na Nowy Jork. W samym mieście i w jego okolicach pozostało jednak sporo Holendrów, którzy co roku kultywowali przywieziony z ojczyzny zwyczaj obdarowywania się prezentami w dzień św. Mikołaja, którego zwali w swoim języku Sinter Klaas. Anglicy i inni mieszkańcy Nowego Jorku nie potrafili wymówić prawidłowo tego imienia, przekręcali je, mówiąc Santa Claus.

W roku 1809 pisarz i miłośnik folkloru Washington Irving napisał książkę „Historia Nowego Jorku”, w której opisał holenderski zwyczaj mikołajkowy. Święty biskup u Irvinga nie miał już szat biskupich, a zamiast na białym koniu, podróżował na pegazie, rumaku ze skrzydłami.

Dnia 23 grudnia 1823 roku w jednym z nowojorskich dzienników ukazał się - nie podpisany - poemat pt. „Relacja z wizyty św. Mikołaja”. Autorem poematu okazał się Clement Clark Moore, profesor studiów biblijnych z Nowego Jorku. W tym poemacie Mikołaj jechał w zaprzęgu ciągniętym przez renifery. Moore przedstawił świętego jako wesołą postać, z dużym brzuchem i niskiego wzrostu. Chciał przez to upodobnić go do gнома, znanego z legend skandynawskich i brytyjskich. Jednakże przyjazd św. Mikołaja umiejscowił nie w nocy z 5 na 6 grudnia - jak to było w Europie - lecz w wigilię Bożego Narodzenia.

Ten wykreowany w Nowym Jorku nowy „image” św. Mikołaja zyskał ostateczny kształt w latach 1860-1880. Wtedy to nowojorskie czasopismo *Harper's* opublikowało wiele rysunków znanego amerykańskiego rysownika, Thomasa Nasta. Mikołaj w wykonaniu Nasta był niskim grubasem z poematu Moore'a. Nast umieścił siedzibę Santa Clausa na biegunie północnym. On także, jako pierwszy, konsekwentnie rysował go w czerwonych szatach.

Ostatni szlif amerykańskiej postaci św. Mikołaja nadał koncern Coca-Cola podczas w swej kampanii reklamowej w roku 1931. Na zlecenie koncernu Haddon Sundblom nieco zmienił wizerunek wykreowany przez Thomasa Nasta. Stworzył świętego Mikołaja wysokiego i potężnego, z białymi włosami, wąsami i długą białą brodą. Strój utrzymano w barwach czerwonej i białej, lecz stał się on bardziej atrakcyjny.

b. My zaś w Lesznie ponosimy konsekwencje tej obcej tradycji. I tak, ledwie zaczął się Adwent a już na sklepowe witryny i półki wmaszerowała armia mikołajów, które zachęcają nas do zakupu nowego telefonu komórkowego, DVD, komputera i tysięcy zabawek. Są wszędzie. Widać ich w telewizji, gazetach, ulotkach reklamowych. Wizerunek mikołaja jest wszechobecny. W jego kształcie

produkowane są bombki choinkowe, pluszaki, balony dmuchane, a nawet lizaki i czekoladki. Niestrudzenie, co roku św. Mikołaj jest komercyjnym hitem. Ta iluzja została stworzona wyłącznie dla celów marketingowych.

Dziś jednak coraz więcej ludzi podnosi zarzuty, że w ten sposób tradycje, zwyczaje czy wierzenia stały się tylko atrakcją, wykorzystywaną dla napędzania konsumpcjonizmu. Podobny los spotkał św. Mikołaja, który z biskupa wspierającego ubogich stał się kiczowatym, otyłym dziadkiem w czerwonym kombinezonie.

I tu pojawia się pytanie, czy można w ten sposób traktować tradycje, symbole i wartości istotne w danych kręgach kulturowych? Czy nie jest to wyraz odzierania nas z kulturowej tożsamości? W efekcie tej komercjalizacji wizerunek biskupa Mikołaja z Miry staje się jedną z ikon popkultury, na której koncerty zarabiają miliony... (por. K. Grzybczyk, *O komercjalizacji wizerunku św. Mikołaja, czyli jak marki budują biznes na symbolu?*).

Św. Mikołaj to nie żaden disneyowski krasnal mieszkający w Finlandii, jeżdżący saniami zaprzężonymi w renifery i wpadający przez komin, lecz biskup, który kierował się ewangeliczną zasadą ofiarowania jałmużny, czynienia dobra bez rozgłosu, tak aby tylko Bóg był tego świadkiem.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się: Święty Mikołaju - wzorze życia i doskonałości chrześcijańskiej, opiekunie sierot, lekarzu chorych, obrońco pokrzywdzonych, pocieszycielu zasmuconych, nadzwyczajny orędowniku w różnych nieszczęściach - pomóż nam dzięki twemu wstawiennictwu, abyśmy kierowali się ewangeliczną zasadą czynienia dobra bez rozgłosu. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Pierwej święta w żywocie matki, niż zrodzona

Abp Stanisław Gądecki

Pierwej święta w żywocie matki, niż zrodzona. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP (Czerniewice - 8.12.2024).

Kościół świętuje dzisiaj uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny - dzień bardzo drogi sercu chrześcijańskiego ludu. Na początku Adwentu stoi przed nami Maryja, „Pełna łaski!”, Ta, której grzech nigdy nie dotknął. Stoi taka - jakiej pragnął Jej Bóg; istota napełniona całkowicie Bożą miłością, doskonale dobra, piękna i święta.

W takim momencie wypada nam podjąć dwa tematy: pierwszy to osoba Niepokalanej a drugi to my, czyli duchowe dzieci Niepokalanej.

1. NIEPOKALANIE POCZĘTA

a. Pierwsza sprawa to sama osoba Maryi Niepokalanej. Rozważając tę prawdę Kościół najpierw zatrzymuje się nad kwestią upadku pierwszych rodziców.

Sięgając do dziejów pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju warto pamiętać, że opowiadają one nie tyle o zamierzchłych czasach, ale o sytuacji, w której my teraz się znajdujemy, o świecie, w którym jesteśmy zanurzeni. Biblia wie, że zrozumieć chwilę obecną można tylko wtedy, gdy spogląda się jednocześnie na początek, z którego wszystko pochodzi, i na cel, ku któremu wszystko zmierza.

Mężczyzna i kobieta (mąż i żona) zostali stworzeni i sobie podarowani, aby żyjąc w harmonii z Bogiem i pomagając sobie nawzajem kontynuowali dzieło stworzenia. Jednak w tym darze postawiona jest pewna granica. Bóg bowiem prosi człowieka, aby powstrzymał się od spożywania owocu drzewa, znajdującego się obok drzewa życia (Rdz 2,9). To drzewo jest zakazane nie z powodu boskiej zazdrości, ale z miłości, aby ocalić człowieka od szaleństwa wszechmocy. Drzewo poznania dobra i zła stanowi symbol tego, co jest źródłem wartości etycznych i religijnych. Zerwać z niego owoc według własnego pragnienia, jest równoznaczne z wolą bycia jak Bóg (Rdz 3,22).

Odkąd pierwszy człowiek, Adam, przestał słuchać Boga, na tym świecie pojawił się zamęt. „Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli [...] śmierć rozpanoszyła się od Adama do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie zgrzeszyli przestępstwem na wzór Adama” (Rz 5,12.14).

Każdy człowiek „narodzony z niewiasty” nosi w sobie piętno tego grzechu (Hi 14,2). „Oto zrodzony jestem w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka” (Ps 51 [50],7). Grzech ten jest „przenoszony” wraz z przekazem ludzkiej natury, która

u naszych Prarodzców - ze względu na ich nieufność i nieposłuszeństwo Bogu – została pozbawiona pierwotnej świętości i sprawiedliwości.

„Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz 3,15). Księga Rodzaju zapewnia nas, że w ciągu całych dziejów ludzkości trwać będzie owa nieprzyjaźń, nieustanna walka między człowiekiem a wężem, tj. między człowiekiem a mocami zła i śmierci. Człowiek bowiem nie ufa Bogu. Podszepty węża wzbudzają w nim podejrzenie, że w ostatecznym rozrachunku Bóg nas czegoś pozbawia w naszym życiu, że jest naszym rywalem, który ogranicza naszą wolność i że staniemy się w pełni ludźmi dopiero wtedy, kiedy odsuniemy Go na bok. Człowiek nie chce przyjmować swego istnienia i pełni swego życia od Boga. Chce sam decydować co jest dobre a co złe.. Chce sam zrównać się z Bogiem oraz własnymi siłami pokonać śmierć i ciemności. Nie chce polegać na miłości, która nie wydaje mu się godna zaufania. Czyniąc to, zawiera bardziej kłamstwu niż prawdzie i przez to pogrąża swoje życie w pustce; pogrąża je w śmierci (por. Benedykt XVI, *Niepokalana Matka pielgrzymującego Kościoła*. Homilia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny - 8.12.2005).

b. W tym powszechnym prawie grzechu istnieje - jak zapowiada Apostoł Paweł - jeden wyjątek, a jest nim Chrystus, „który nie znał grzechu” (2 Kor 5,21). Grzech, który jak rwąca rzeka wciąga w swoje odmęty całą ludzkość, zatrzymuje się w obliczu Odkupiciela i Jego Matki. Z jedną tylko istotną różnicą; Chrystus jest cały święty dzięki łasce, która w Jego człowieczeństwie pochodzi od osoby boskiej; Maryja natomiast jest cała święta dzięki łasce otrzymanej dzięki zasługom Zbawiciela.

Można zapytać: dlaczego spośród wszystkich kobiet Bóg wybrał właśnie Maryję z Nazaretu? Ewangelia uwydatnia jeden z motywów takiego wyboru, a mianowicie pokorę Maryi. Pięknie ujmuje to Dante Alighieri w ostatniej pieśni *Raju*: „Dziewico Matko, Córo swego Syna, / Korna, a w takiej u aniołów cenie, / Ostoję, w której pokój się poczyzna” (*Boska komedia, Raj, XXXIII, 1-3*; tł. Edward Porębowicz).

Sama Maryja w *Magnificat*, swojej pieśni uwielbienia, mówi: „Wielbi dusza moja Pana (...). Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej” (Łk 1,46.48). Tak, Boga ujęła pokora Maryi, i znalazła u Niego łaskę (Łk 1,30). I tak stała się Ona Matką Boga-człowieka, obrazem i wzorem Kościoła, aby otrzymać od Pana błogosławieństwo i przekazywać je całej rodzinie ludzkiej. Tym błogosławieństwem jest właśnie Jezus Chrystus. To On jest źródłem łaski, którą Maryja została napełniona od pierwszej chwili swego istnienia. Z wiarą przyjęła Jezusa i z miłością dała Go światu. Takie jest również nasze powołanie i nasza misja, powołanie i misja Kościoła: przyjąć Chrystusa w naszym życiu i dać Go światu, „by świat został przez Niego zbawiony” (J 3,17); (por. Papież Benedykt XVI, *Pełna łaski od pierwszej chwili swego istnienia*. Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański - 8.12.2006).

Normalnie rzecz biorąc, stworzenie powinno się zbliżać do Stworzyciela. Tymczasem w Jezusie Chrystusie stało się poniekąd odwrotnie. To Stwórca zbliżył się do stworzenia. W tym celu przygotował sobie Niepokalaną Matkę, aby Ona niejako przyciągnęła Go na naszą ziemię. Bóg musiał najpierw wzbudzić na świecie cnotę, która byłaby zdolna przyciągnąć Go do nas. Potrzebował Matki, która by Go zrodziła w ludzkim świecie. Cóż wtedy uczynił? Stworzył Dziewicę Maryję, czyli sprawił, że na Ziemi pojawiła się czystość tak wielka, iż w tej przejrzystości mógł się zogniskować i pojawić jako Dziecię” (por. Teilhard de Chardin, *Środowisko Boże*, cz. 3). Ona była pierwszą niewinnością tego świata.

I tak - w odróżnieniu od Adama i Ewy - Maryja pozostaje posłuszna woli Pana, całym swoim jestestwem wypowiada „tak” i w pełni oddaje się do dyspozycji Bożego planu. Jest nową Ewą, prawdziwą „matką wszystkich żyjących”, to znaczy tych, którzy przez wiarę w Chrystusa otrzymują życie wieczne. Wypadało bowiem, by - podobnie jak Chrystus, nowy Adam - również Maryja, „nowa Ewa”, nie zaznała grzechu i przez to była lepiej przygotowana do współpracy w dziele odkupienia (por. św. Jan Paweł II, Katecheza podczas audyencji generalnej - 29.05.1996).

Tę prawdę ogłosił uroczyście - bullą *Ineffabilis Deus* (*Niewyrażalny Bóg*) - papież Pius IX dnia 8 grudnia 1854 r. W tym dokumencie napisał: „Ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia - mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmocnego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego - została zachowana jako nietknięta od wszelkiej zmały grzechu pierworodnego, jest prawdą przez Boga objawioną i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć”. Maryja potwierdziła osobiście - ogłoszony cztery lata wcześniej - dogmat, mówiąc w Lourdes do Bernardety Soubirous: „Jestem Niepokalane Poczęcie”.

Biblijną przesłanką tego dogmatu są słowa, które anioł wypowiedział do Dziewczyny z Nazaretu: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą” (Łk 1,28). „Łaski pełna” — w oryginale greckim *kecharitoméne* — to najpiękniejsze imię Maryi, imię, które nadał Jej sam Bóg, aby ukazać, że jest Ona od zawsze i na zawsze umiłowana, wybrana, przeznaczona na to, by przyjąć najcenniejszy dar, Jezusa, „wcieloną miłość Boga” (*Deus caritas est*, 12).

2. DUCHOWE DZIECI NIEPOKALANEJ

Gdy idzie zaś o drugą sprawę, czyli o nasze odniesienie do Niepokalanej, to najpierw ogarnia nas ogromna wdzięczność. Jakże ogromna to radość mieć za matkę Maryję Niepokalaną! Ilekroć doświadczamy słabości i słyszymy podszepty zła, możemy zwrócić się do Niej, a otrzymamy światło i umocnienie. Także pośród życiowych prób, burz, które sprawiają, że chwieją się wiara i nadzieja, pomyślm, że jesteśmy Jej dziećmi i że korzenie naszego życia zanurzone są w nieskończonej

łasce Boga. Sam Kościół, choć narażony jest na negatywne wpływy świata, w Niej zawsze znajduje gwiazdę wskazującą drogę, by mógł trzymać się kursu wyznaczonego mu przez Chrystusa.

Maryjne „Oto jestem” oznacza naszą dyspozycyjność dla Boga. Jest lekarstwem na samolubstwo, antidotum na życie niespełnione, któremu zawsze czegoś brakuje. „Oto jestem” stanowi lekarstwo przeciwko procesowi starzenia się, jest to terapia, aby pozostać wewnętrznie młodym. „Oto jestem” to wiara, że Bóg liczy się bardziej niż moje „ja”. To postanowienie, by postawić na Pana. Zatem powiedzenie Jemu „Oto jestem” jest najwspanialszym uwielbieniem, jakie możemy Jemu złożyć. Dlaczego nie zaczynać w ten sposób naszych dni? Pięknie byłoby powiedzieć każdego ranka: „Oto jestem, Panie, niech się dziś spełni we mnie wola Twoja”. Powiemy to w modlitwie „Anioł Pański”, ale możemy to powtórzyć już teraz, razem: „Oto jestem, Panie, niech się dziś spełni we mnie wola Twoja (por. Papież Franciszek, Najwspanialsze uwielbienie: „Oto jestem”. „Anioł Pański” - 8.12.2018).

Gdy składamy Bogu dziękczynienie za ten wspaniały znak Jego dobroci, zawierzymy Niepokalanej Dziewicy każdego z nas, nasze rodziny, naszą parafię, naszą Ojczyznę, cały Kościół i świat. Niech Maryja pomoże nam wyjść na spotkanie Pana z żywą wiarą, radosną nadzieją i czynną miłością.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się: Matko Niepokalana ludzi i narodów, Ty znasz wszystkie nasze cierpienia i nadzieje. Twoje macierzyńskie serce odczuwa wszelkie wstrząsające światem zmagania dobra ze złem. Przyjmij nasze wołanie, które w Duchu Świętym zanosimy do Ciebie i ogarnij swoją miłością tych, którzy pragną zawierzyć się Tobie, a także tych, których zawierzenia Ty sama szczególnie oczekujesz. Weź w macierzyńską opiekę całą rodzinę ludzką, którą Tobie, Matko powierzamy. Niech dla wszystkich nadejdzie czas pokoju i wolności, czas prawdy, sprawiedliwości i nadziei. Amen.

Życzenia na Boże Narodzenie

ŻYCZENIA ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI NARODZENIA PAŃSKIEGO 2024 ROKU

Umiłowani Archidiecezjanie!

Słyszemy w Ewangelii według św. Łukasza orędzie wypowiedziane przez anioła: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2,10-11). Na te słowa również my padamy na kolana w postawie czci i uwielbienia. Łączymy się duchowo z pełnym zachwytem i zdumieniem Maryi i Józefa. Adorując Chrystusa, doświadczamy podobnego do ich zadziwienia i podobnej radości. Stajemy w zachwycie, bo oto jesteśmy świadkami miłości, która łączy wieczność z historią. Otworzył się czas światła, czas radości, a ostatecznie czas nadziei. „Ukazała się [...] łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom” (Tt 2,11).

Oto Chrystus – Boży Syn – uniża się do nas codziennie. Podobnie jak wtedy, gdy z tronu królewskiego w niebie zstąpił w łono Dziewicy, zstępuje dzisiaj na ołtarz w czasie każdej Mszy świętej. Możemy patrzeć na Niego i adorować Jego obecność z prostotą pasterzy, dając się ogarnąć tej samej co oni radości.

Drodzy Siostry i Bracia!

Życzę każdemu z Was, aby w małym Jezusie spoczywającym w betlejemskim żłobie odkrył prawdziwe źródło swojego życia duchowego. Źródło, które nieustannie bije i które przerasta wszelkie wyobrażenia i wszelkie ludzkie pragnienia. Odkrywajmy w Chrystusie naszego Zbawiciela, abyśmy doświadczyli bezbronnej miłości Boga, Jego pokory i łaskowości!

Życzę Wam wszystkim z całego serca pięknych, pełnych radości i Bożego pokoju świąt! Niech Boże Dziecię pomnaża nadzieję w waszych sercach!

Błogosławionych świąt Bożego Narodzenia!

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel

Abp Stanisław Gądecki

Dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel. Wigilia Narodzenia Pańskiego. Pasterka (Katedra Poznańska - 24.12.2024).

„Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania”. Niech te słowa z Betlejem dotrą do wszystkich ludzi, na wszystkich kontynentach, ponad wszelkimi granicami narodowości, języka i kultury. Bo oto, jak mówi poeta: „Przyszła nareszcie chwila ciszy uroczystej. Stało się — między ludzi wszedł Mistrz wiekuisty. I do historii, która wielkich zdarzeń czeka dołączył biografię każdego człowieka” (C. Norwid, *Rzecz o wolności słowa*).

Tak, to odpowiednia chwila, by krótko przyjrzeć się trzem aktualnym tematom: najpierw osobie króla Ezechiasza, następnie osobie Jezusa Chrystusa, wreszcie Jubileuszowi roku 2025.

1. EMMANUEL EZECHIASZ (Iz 9,1-3.5-6)

Pierwszy temat to osoba Ezechiasza, nazwanego Emmanuelem, „Bogiem z nami”.

a. W części Księgi Izajasza (Iz 1-39), która opisuje dzieje królestwa Judy w VIII wieku przed Chr., prorok ten ogłosi zapowiedź narodzin dziecka króla Achaza, przyszłego władcy Judy, którym okazał się Ezechiasz (728-699):

„Dlatego Pan sam da wam znak: Oto Panna [המלע; ’almah] pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel. Śmietanę i miód spożywać będzie, aż się nauczy odrzucać zło, a wybierać dobro. Bo zanim chłopiec będzie umiał odrzucać zło, a wybierać dobro, zostanie opuszczona kraina, której dwóch królów ty się uląkłeś” (Iz 7,14-16).

Ezechiasza porodzi go młoda królewna. Zanim chłopiec, dojdzie do dojrzałości i nauczy się „odrzucać zło, a wybierać dobro” kraj Judy zostanie wyzwolony od wrogów.

„Albowiem Dziecię [παιδίον] nam się narodziło, Syn [υιός] został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju. Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic na tronie Dawida i nad Jego królestwem, które On utwierdzi i umocni prawem i sprawiedliwością, odtąd i na wieki. Zazdrosna miłość Pana Zastępów tego dokona” (Iz 9,1.5-6).

Tu prorok przechodzi do wymieniania duchowych darów, w jakie zostanie wyposażony przez Boga rodzący się następca tronu:

„I wyrośnie różdżka [ράβδος] z pnia Jessego, wypuści się odrośl [ἄνθος] z jego korzeni.

I spocznie na niej Duch Pański, duch mądrości i rozumu,

duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pańskiej.

Upodoba sobie w bojaźni Pańskiej.

Nie będzie sądził z pozorów ni wyrokował według pogłosek” (Iz 11,1-3).

To dzięki tym darom - rządzony sprawiedliwie - kraj judzki upodobni się do biblijnego raju. Dzięki nim Ezechiasz - wyposażony w charyzmaty Ducha Pańskiego – zaprowadzi pokój Boży wśród ludu (Iz 42,4).

„Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z kozłębem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą spodem i mały chłopiec będzie je poganiał.

Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legały.

Lew też jak wół będzie jadał słomę.

Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii.

Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepełniają morze” (Iz 11,6-9).

Tę wizję mesjańską skomentuje później w sposób pesymistyczny Księga Syracha: „Czy współżyć będzie wilk z jagnięciem? Podobnie grzesznik ze sprawiedliwym?” (Syr 13,17). Autor tej księgi jest przekonany, że osiągnięcie tego rodzaju pokoju jest niemożliwe. „Jakiż pokój być może między hieną a psem i jakiż pokój być może między bogatym a ubogim? Dziki osioł na pustyni jest żerem dla lwów, a biedni są łupem dla bogatego” (Syr 13,18-19).

Faktycznie jednak Ezechiasz przyczynił się do pogodzenia przeciwieństw, jakie w życiu społecznym są zazwyczaj nie do pogodzenia. Nadzieje pokładane przez proroka na sprawiedliwe rządy króla spełniły się. Panował przez dwadzieścia dziewięć lat na tronie Dawida w Jerozolimie. „Jego matce było na imię Abijja - córka Zachariasza. Czynił on to, co jest słuszne w oczach Pańskich, zupełnie tak jak jego przodek, Dawid. On to usunął wyżyny, potrzaskał stele, wyciął aszery i potłukł węża miedzianego, którego sporządził Mojżesz [...]. W Panu, Bogu Izraela, pokładał nadzieję. I po nim nie było podobnego do niego między wszystkimi królami Judy, jak i między tymi, co żyli przed nim. Przyłgął do Pana - nie zerwał z Nim i przestrzegał Jego przykazań, które Pan zlecił Mojżeszowi. Toteż Pan był z nim. We wszystkim, co przedsiębrał, miał powodzenie” (2 Krl 18,2-7)

„I spoczął Ezechiasz ze swymi przodkami, a syn jego Manasses, został w jego miejsce królem” (2 Krl 20,21). I chociaż Ezechiasz nie zostanie nigdy nazwany Mesjaszem, to jednak król ten faktycznie stał się prototypem, stał się zapowiedzią

kogoś większego. Stał się zapowiedzią Chrystusa, w którym spełniły się wszystkie duchowe nadzieje ludzkości.

2. EMMANUEL JEZUS (Łk 2,1-14)

Drugi temat to osoba Pana Jezusa. Porównując pierwowzór z odbiciem, czyli króla Ezechiasza z Jezusem, dostrzeżemy kilka istotnych różnic między tymi dwoma postaciami.

a. Pierwsza różnica polega na tym, że matką króla Ezechiasza była młoda kobieta, żoną króla Achaza. O niej mówi Izajasz: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna” (Iz 7,14). Inaczej się przedstawia sytuacja Maryi. Ewangelista Mateusz powie: „Oto Dziewica [ἡ παρθενοῦς] pocznie i porodzi syna” (Mt 1,22-23). Jest coś bardzo intrygującego w tym, że Kościół przywiązuje tak wielką wagę do prawdy o dziewictwie Najświętszej Maryi. Gdyby dziewictwo Maryi było czymś drugorzędnym dla ewangelicznego orędzia, prawda ta roztopiłaby się dawno temu w ogniu kpin i szyderstw, jakie wypowiadano na jej temat. Tymczasem chrześcijanie uświadamiają sobie, że wiara w dziewiczość Maryi jest sprawdzianem autentyczności naszej wiary w Chrystusa. Tak właśnie Kościół wierzy. W ten sposób potwierdzamy naszą absolutną pewność, że przez Maryję stała się rzecz jedyna w dziejach ludzkości, której do końca nie pojmą nawet aniołowie. Oto dzięki Maryi Dziewicy prawdziwy Bóg stał się człowiekiem! Stał się Zbawicielem wszystkich ludzi i każdego człowieka wszystkich czasów (por. o. Jacek Salij, *Maryja zawsze Dziewica*).

Wprawdzie Ezechiasz również urodził się człowiekiem podobnie jak Jezus, który przyszedł na świat jako dziecko, aby przeżyć w sobie całe doświadczenie człowieczeństwa, to jednak Jezus był dużo więcej niż tylko człowiekiem. On jest także odwiecznym Synem Boga. Gdy pojawił się na świecie, do jego boskiej dołączyła się natura ludzka. Natura nieskończenie bogatsza, aniżeli ta, jaką posiadał Ezechiasz.

b. Druga różnica dotyczy sposobu przyjęcia na świat rodzącego się Ezechiasza i Jezusa. Narodziny Ezechiasza, syna królewskiego, były wyczekiwane z najwyższą radością przez proroka, przez cały dwór królewski i mieszkańców Judei. Narodziny Jezusa nie spotkały się z tak życzliwym przyjęciem. „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,11) - powie Ewangelista Jan. Jezus musi rodzić się w stajni, bo w gospodzie nie ma dla Niego miejsca. Ten, za którego sprawą został stworzony kosmos, nie zostaje przyjęty przez świat. Rodzi się w skrajnym ubóstwie, w „żłobie” (φάτνη - Łk 2,16), czyli w „miejscu do karmienia zwierząt”.

Jedynymi, którzy szybko odpowiedzieli na wieść o Bożym Narodzeniu byli „ubodzy duchem”, czyli prości pasterze, którzy udali się pośpiesznie i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę. Teraz oni dają świadectwo żywej wiary i radosnego uwielbienia, gdy Go znajdują. Wracają do siebie „wielbiąc i wysławiając Boga za

wszystko, co słyszeli i widzieli” (Łk 2,20). „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania”.

c. Trzecia różnica między Ezechiaszem a Jezusem to inna wizja pokoju. Izajasz zakłada, że Ezechiasz przyniesie ludziom pokój, dzięki praktyce sprawiedliwości: „Dziełem sprawiedliwości będzie pokój, a owocem prawa - wieczyste bezpieczeństwo” (Iz 32,17). Problem jednak w tym, że sprawiedliwość nie jest pojęciem jednoznacznym. Istnieje przynajmniej sześć odmian sprawiedliwości, a mianowicie „każdemu to samo, każdemu według jego zasług, każdemu według jego dzieł, każdemu według jego potrzeb, każdemu według tego, co mu się należy z racji jego pozycji, każdemu według tego, co mu przyznaje prawo” (Ch. Perelman, *O sprawiedliwości*. Warszawa 1959, s. 22). W związku z tym egzekwowanie sprawiedliwości - w celu osiągnięcia pokoju - jest przedsięwzięciem niezmiernie trudnym.

A poza tym - wspominając postawę Apostoła Pawła względem Prawa - napotykamy tu na dwie odmienne postawy sumienia, spotykane u ludzi wszystkich czasów. Jezus zilustrował to na przykładzie modlitwy faryzeusza i celnika. Faryzeusz z przypowieści był autentycznym człowiekiem sprawiedliwym Starego Testamentu, który służy Bogu całym swoim życiem, zgodnie z przepisami Prawa i z podziwu godną gorliwością. Był on przekonany, że nie potrzebuje on Bożego miłosierdzia, bo jest usprawiedliwiony przez wykonane przez siebie dobre uczynki.

Modlitwa celnika z kolei jest błaganiem grzesznika, który ma nadzieję na usprawiedliwienie z wiary, dzięki Bożemu miłosierdziu. Celnik czuje ciężar przysługujących mu grzechów i wyraża własną niegodność wobec nieskończonej świętości Boga: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” (Łk 18,13). W ten sposób Pan Jezus otworzył drogę do usprawiedliwienia dostępną dla grzeszników, którzy nie mogą się pochwalić żadnym dobrym czynem. Św. Paweł powie: „Gdy zaś ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi, nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas [...] abyśmy, usprawiedliwieni Jego łaską stali się w nadziei dziedzicami życia wiecznego” (Tt 3,4-7).

Pochodną tej pierwszej postawy jest pokój światowy. Tu każdy jest przekonany o swojej doskonałości i nie ma ochoty nikomu ustępować, zwłaszcza gdy dysponuje siłą militarną. Zbrojenia w zamyśle wielkich tego świata mają odstraszyć potencjalnego agresora. Gdy tak się nie dzieje - a silniejszy dostrzega, że jego interesy są zagrożone przez słabszego - zazwyczaj leje się krew. Jeśli cena za agresję przekracza spodziewane zyski, wkraczają do gry różne organizacje międzynarodowe, wysyła się siły pokojowe, wszystko jest układane na nowo. Jedynie zniszczenia materialne, moralne i polegli ludzie przypominają, że przy tej okazji pojawiają się nieodwracalne straty. Na ogół jest to pokój między dwoma wojnami. Taki pokój kończy się na dwa sposoby; porażką jednej ze stron albo traktatem pokojowym. Możemy jedynie życzyć sobie, by wybierana była ta druga

droga. Musimy jednak zauważyć, że historia jest niekończącą się serią traktatów pokojowych naruszanych przez kolejne wojny lub przez przeobrażanie się tychże wojen w inne formy przemocy, bądź przenoszenie ich w inne miejsca. Zazwyczaj - w ramach globalizacji, opartej przede wszystkim na interesach ekonomicznych lub finansowych - pokój jednych, odpowiada wojnie innych.

Nie tak wygląda pokój obiecany przez Chrystusa. Nie pochodzi on od świata, ale jest darem Ducha Świętego i mieszka w głębi człowieka. „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję” (J 14,27). Tego daru nie możemy zdobyć ludzkimi środkami. Jest on owocem ofiary krwi Jezusowej. Bóg pojednał nas ze sobą” „wprowadziwszy pokój przez Krew Jego krzyża” (Kol 1,20). Prawdziwy pokój i prawdziwa równowaga wewnętrzna pochodzi z Jego krzyża i rodzi nową ludzkość, wcieloną w nieskończoną rzeszę świętych kobiet i mężczyzn. „Ludzie odnowieni przez miłość Boga są w stanie zmienić normy oraz jakość stosunków i struktur społecznych. Są oni zdolni nieść pokój tam, gdzie są konflikty, budować i troszczyć się o braterskie relacje tam, gdzie panuje nienawiść, szukać sprawiedliwości tam, gdzie człowiek wyzyskuje człowieka. Jedynie miłość może radykalnie przemienić międzyludzkie stosunki” (KNSK, 4). Ten pokój jest jak morze, na swojej powierzchni jest pełne wzburzonych fal, trudności oraz cierpień, ale w swoich głębinach pozostaje spokojne. Czasami jednak Bóg zasiewa w nas niepokój, abyśmy Mu wyszli naprzeciw.

d. Wreszcie czwarta różnica między Ezechiaszem a Jezusem polega na tym, że o Ezechiaszu Izajasz powie „umarł spokojnie”. „I spoczął Ezechiasz ze swymi przodkami, a syn jego Manasses, został w jego miejsce królem” (2 Krl 20,21).

Jezus tymczasem umiera na krzyżu, ale nawet w tym huraganie zła On ciągle oddany jest Ojcu. To pierwszy człowiek, który - na ziemi zatrutej grzechem - zdołał przejść przez swoje życie i ustrzec się od najmniejszego nawet skażenia złem (Flp 2,8). Jego całkowite oddanie się Ojcu było możliwe dlatego, że ten człowiek był jednocześnie Synem Bożym.

I również dzięki temu Narodzenie Jezusa stało się dniem szczególnej radości. Ta radość przeniknęła serca ludzkie i na wieloraki sposób wyraziła się w historii i kulturze narodów chrześcijańskich: w pieśni liturgicznej i ludowej, w malarstwie, literaturze i we wszystkich dziedzinach sztuki. Wielkie znaczenie mają obyczaje i kolędy, jasełka, a zwłaszcza tradycja świątecznej szopki dla ukształtowania duchowości chrześcijańskiej całych pokoleń. To, co chóry anielskie wyśpiewały w Betlejem, znalazło szeroki i wielokształtny odzew w obyczaju, w sposobie myślenia, w kulturze wszystkich epok. Odbiło się echem w sercu każdego wierzącego człowieka (por. Jan Paweł II, „Urbi et Orbi” w 1997 roku.).

3. JUBILEUSZ ROKU 2025

Trzecia kwestia to Jubileusz Zwyczajny roku 2025.

a. Ten jubileusz ogłosił Ojciec Święty Franciszek bullą *Spes non confundit*, „Nadzieja zawieść nie może” (Rz 5,5). Papież zarządził, by jubileusz rozpoczął się - dnia 24 grudnia bieżącego roku - od otwarcia Drzwi Świętych Bazyliki Świętego Piotra w Watykanie. Jubileusz zakończy się zamknięciem Drzwi Świętych dnia 6 stycznia 2026 r. w uroczystość Objawienia Pańskiego.

Cóż to jest jubileusz i do czego on służy w Kościele? Jest to zwyczaj wywodzący się z czasów Starego Testamentu. Jubileusz obejmował każdy cały co pięćdziesiąty rok. Księga Kapłańska nakazuje: „Policzysz sobie siedem lat szabatowych, to jest siedem razy po siedem lat, tak że czas siedmiu lat szabatowych będzie obejmował czterdzieści dziewięć lat. Dziesiątego dnia siódmego miesiąca zadmiesz w róg. W Dniu Przełagania zadmiecie w róg w całej waszej ziemi. Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, obwieścicie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz – każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym – nie będziecie siał, nie będziecie żąć tego, co urosnie, nie będziecie zbierać nie obciętych winogron, bo to będzie dla was jubileusz, to będzie dla was rzecz święta” (Kpł 25,8-12).

Jednym z podstawowych przywilejów tego pięćdziesiątego roku była powszechna amnestia; tj. przywrócenie wolności wszystkim żydom znajdującym się w niewoli u swoich ziomków a także zwrócenie im ich dziedzicznej ziemi za darmo. Nawet jeśli prawa dotyczące roku jubileuszowego pozostawały często tylko marzeniem a nie rzeczywistością, to z pewnością sama ich obecność zachęcała do reformy społecznej, polegającej na przywróceniu żydowskiemu niewolnikom ich pierwotnej wolności i własności, czyli gwarancji zdrowego społeczeństwa.

Do kwestii jubileuszu nawiąże Pan Jezus w swojej mowie ogłoszonej w nazaretańskiej synagodze: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). W perspektywie chrześcijańskiej jubileusz to amnestia rozumiana w sensie duchowym, czyli wyzwolenie z grzechów i powrót do naszej pierwotnej godności dzieci Bożych (J 1,12-13).

b. W archidiecezji poznańskiej dokonam - wraz z naszymi biskupami współpracownikami - uroczystego otwarcia Roku Jubileuszowego w niedzielę dnia 29 grudnia 2024 roku, celebrując uroczystą Mszę Świętą w poznańskiej katedrze o godzinie 12.15. Na tę Eucharystię serdecznie zapraszam wszystkich księży dziekanów oraz przedstawicieli każdej parafii naszej archidiecezji. Odpowiadając też na prośbę papieża Franciszka, ustanowiłem wiele kościołów jubileuszowych, które umożliwią uzyskanie odpustu zupełnego dla siebie samego lub osoby zmarłej.

Jubileusz jest najpierw zachętą do spowiedzi, aby odkryć na nowo piękno sakramentu uzdrowienia i radości płynącej z przebaczenia grzechów. Jak wiemy

grzech „pozostawia ślad”, pociąga za sobą konsekwencje nie tylko zewnętrzne, gdy chodzi o następstwa popełnionego zła, ale także konsekwencje wewnętrzne, bo każdy grzech, nawet powszedni, powoduje nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, co wymaga oczyszczenia albo na ziemi, albo po śmierci w czyśćcu. Tak więc - gdy w naszym słabym i skłonny do zła człowieczeństwie trwają „skutki grzechu” - są one usuwane właśnie przez odpust; zawsze dzięki łasce Chrystusa (*Spes non confundit*, 23).

Z pojednania się z Bogiem i życia w łasce rodzą się liczne znaki nadziei. Pierwszym z nich jest nadzieja na pokój dla świata, który po raz kolejny pogrąży się w tragedii wojny. Czy to zbyt wiele, by marzyć, aby broń umilkła i przestała przynosić zniszczenie i śmierć? (*Spes non confundit*, 8).

Spoglądanie w przyszłość z nadzieją umożliwia otwartość na życie z odpowiedzialnym macierzyństwem i ojcostwem. „Jest sprawą pilną, aby oprócz pracy legislacyjnej państw, nie zabrakło niepodważalnego wsparcia wspólnot wierzących i całej wspólnoty obywatelskiej we wszystkich jej elementach, ponieważ pragnienie młodych ludzi rodzenia nowych synów i córek, jako owoc płodności ich miłości, daje przyszłość każdemu społeczeństwu i jest kwestią nadziei: zależy od nadziei i rodzi nadzieję”. Do tematu jubileuszu odwoływał się św. Jan Paweł II, gdy w roku 2000 wzywał bogate narody do darowania długów narodom biednym. Do czegoś podobnego wzywa nas dzisiaj papież Franciszek. Na znaki nadziei zasługują również chorzy, migranci, młodzi, osoby starsze, ubodzy, więźniowie.

Do nadzwyczajnych znaków nadziei - związanych z naszą archidiecezją - należeć będzie beatyfikacja męczennika, ks. Stanisława Streicha, której będzie przewodniczył kard. Marcello Semeraro, Prefekt Dykasterii ds. Świętych. Uroczystość ta będzie miała miejsce na placu katedralnym w Poznaniu dnia 24 maja 2025 r. Beatyfikacja to akt kościelny Kościoła katolickiego, w którym ten uznaje osobę zmarłą za błogosławioną i zezwala na jej publiczny kult o charakterze lokalnym. Takie wyróżnienie może spotkać osobę wierzącą, która w sposób wyjątkowy żyła cnotami chrześcijańskimi. Jak najserdeczniej zapraszam wszystkich diecezjan, rodaków z Polski i z zagranicy na ten wielki znak nadziei i łaski.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec skierujmy raz jeszcze nasze spojrzenie na betlejemską grotę. Dzieciątko, które adorujemy jest naszym zbawieniem! Ono przyniosło na świat powszechne przesłanie pojednania i pokoju. Otwórzmy Mu nasze serca. Przyjmijmy Go w naszym życiu. I mówmy z ufnością i nadzieją:

Jezu zrodzony z Maryi,
Niech Tobie z Ojcem i Duchem

Chwałę i cześć bezgraniczną
Oddaje wszelkie stworzenie. Amen.

Błogosławionych świąt Bożego Narodzenia!

Nadzieja zawieść nie może

Abp Stanisław Gądecki

Nadzieja zawieść nie może. Jubileusz Roku 2025 (Katedra poznańska - 29.12.2024).

Czcigodni księża biskupi,

Drodzy dziekani,

Kapłani diecezjalni i zakonni,

Osoby konsekrowane,

Reprezentanci parafii naszej archidiecezji,

Przedstawiciele mediów,

Ojciec Święty Franciszek - bullą *Spes non confundit*, „Nadzieja zawieść nie może” (Rz 5,5) - ogłosił Jubileusz Zwyczajny Roku 2025. Ten jubileusz rozpoczął on od otwarcia Drzwi Świętych Bazyliki Świętego Piotra w Watykanie dnia 24 grudnia. W odróżnieniu od wcześniejszych jubileuszy, tym razem Drzwi Święte zostały otwarte wyłącznie w Wiecznym Mieście.

Dzisiaj my także - myśląc o rozpoczynających się dla nas wydarzeniach - pragniemy rozważyć trzy sprawy: najpierw sam jubileusz, następnie temat nadziei i wreszcie kwestię odpustu.

1. JUBILEUSZ

Pierwsza sprawa to jubileusz. Cóż to jest jubileusz i do czego on służy w Kościele? Jest to zwyczaj wywodzący się z czasów Starego Testamentu. Ten biblijny jubileusz obejmował każdy, cały co pięćdziesiąty rok. Księga Kapłańska nakazuje przeprowadzenie go w następujący sposób: „Policzysz sobie siedem lat szabatowych, to jest siedem razy po siedem lat, tak że czas siedmiu lat szabatowych będzie obejmował czterdzieści dziewięć lat. Dziesiątego dnia siódmego miesiąca zadmiesz w róg. W Dniu Prześlągania zadmiecie w róg w całej waszej ziemi. Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, obwieścicie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz – każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym – nie będziecie siał, nie będziecie żąć tego, co urośnie, nie będziecie zbierać nie obciętych winogron, bo to będzie dla was jubileusz, to będzie dla was rzecz święta” (Kpł 25,8-12).

Jednym z podstawowych przywilejów tego pięćdziesiątego roku była powszechna amnestia; tj. przywrócenie wolności żydom znajdującym się w niewoli u swoich ziomków a także zwrócenie im za darmo ich dziedzicznej ziemi. Nawet jeśli nakazy dotyczące roku jubileuszowego pozostawały często tylko marzeniem a nie rzeczywistością, to z pewnością sama ich obecność zachęcała do reformy społecznej, polegającej na przywróceniu żydowskim niewolnikom ich pierwotnej wolności i własności, czyli ofiarowała gwarancję zdrowszego społeczeństwa.

Do tego zagadnienia nawiązał św. Jan Paweł II, gdy - w roku 2000 - wezwał bogate narody do darowania długów narodom biednym. Do czegoś podobnego wzywa nas dzisiaj Papież Franciszek.

Do kwestii starotestamentalnego jubileuszu nawiąże później Pan Jezus w mowie wygłoszonej w nazaretańskiej synagodze: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). W perspektywie chrześcijańskiej jubileusz to amnestia rozumiana w sensie duchowym, czyli uwolnienie z grzechów i powrót do pierwotnej wolności dzieci Bożych (J 1,12-13).

Kościół wpisał się w tradycję biblijnych jubileuszy i tak - począwszy od 1475 roku - obchodzi je co 25 lat, aby każde pokolenie mogło doznać łaski Roku Świętego i uzyskać odpust zupełny. Z tego jubileuszu nie są wykluczeni ci, którzy nie mogą odbyć pielgrzymki do Rzymu czy Ziemi Świętej, ale mogą uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych na szczeblu lokalnym, nawiedzając kościoły jubileuszowe wyznaczone przez swojego biskupa.

2. NADZIEJA

Druga sprawa to nadzieja. Hasłem przewodnim Roku Jubileuszowego 2025 jest nadzieja. Papież Franciszek podkreśla, że nadzieja to wartość, której świat dzisiaj szczególnie potrzebuje. Toczą się wojny na Ukrainie, na Bliskim Wschodzie, istnieje zagrożenie wybuchem kolejnych konfliktów w innych miejscach świata. W wielu krajach ludzie są prześladowani, trwa kryzys migracyjny, ludzi dotykają klęski naturalne.

W takiej sytuacji potrzebujemy cnoty nadziei. „Nadzieja jest tą cnotą teologalną, dzięki której pragniemy - jako naszego szczęścia - Królestwa niebieskiego i życia wiecznego, pokładając ufność w obietnicach Chrystusa i opierając się nie na naszych siłach, ale na pomocy łaski Ducha Świętego. „Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo godny jest zaufania Ten, który dał obietnicę” (Hbr 10,23). On „wylał na nas obficie (Ducha Świętego) przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, abyśmy, usprawiedliwieni Jego łaską, stali się w nadziei dziedzicami życia wiecznego” (Tt 3,6-7); (KKK 1817).

„Cnota nadziei odpowiada dążeniu do szczęścia, złożonemu przez Boga w sercu każdego człowieka; podejmuje ona te oczekiwania, które inspirują działania ludzi; oczyszcza je, by ukierunkować je na Królestwo niebieskie; chroni przed zwątpieniem; podtrzymuje w każdym opuszczeniu; poszerza serce w oczekiwaniu szczęścia wiecznego. Żywa nadzieja chroni przed egoizmem i prowadzi do szczęścia miłości” (KKK 1818).

Nie jest ona zwykłym dobrym samopoczuciem, nie jest życiowym optymizmem ani pozytywnym patrzeniem w przyszłość. Przede wszystkim jest działaniem, zwłaszcza dla dobra drugiego człowieka: dla migranta, bezdomnego, więźnia, ubogiego, prześladowanego, chorego, słabego, aby właśnie tym najbardziej potrzebującym nieść nadzieję na lepszą przyszłość.

Istnieją dwa rodzaje zuchwałej nadziei. Albo człowiek przecenia swoje zdolności (mając nadzieję na zbawienie bez pomocy z wysoka), albo też zbyt ufa wszechmocy czy miłosierdziu Bożemu (mając nadzieję na otrzymanie przebaczenia bez nawrócenia oraz chwały bez zasługi); (KKK 2092).

W kolejnych okresach swego życia człowiek żywi różnorakie nadzieje, małe i większe. Czasami może się wydawać, że spełnienie jednej z tych nadziei zadowoli go całkowicie i że nie będzie potrzebował innych nadziei. W młodości może to być nadzieja na wielką i zaspokajającą miłość; nadzieja na zdobycie pozycji, odniesienie takiego czy innego sukcesu. Gdy jednak te nadzieje spełniają się, okazuje się z całą wyrazistością, że w rzeczywistości to nie było wszystko. Staje się ewidentne, że człowiek potrzebuje innej nadziei, która idzie dalej. Staje się jasne, że może go zaspokoić jedynie coś nieskończonego, co zawsze będzie czymś więcej niż to, co kiedykolwiek może osiągnąć.

W tym sensie czasy nowożytne przyniosły nadzieję na ustanowienie doskonałego świata, który dzięki osiągnięciom nauki i naukowo uzasadnionej polityce wydawał się możliwy do zrealizowania. W ten sposób biblijna nadzieja królestwa Bożego została zastąpiona nadzieją na królestwo ludzkie, nadzieją na lepszy świat. Ta nadzieja wydawała się realistyczna, właśnie taka, jakiej potrzebuje człowiek. Była ona zdolna – przez pewien czas – zmobilizować wiele ludzkich energii; wielki cel wydawał się godny tego zaangażowania. Jednak z upływem czasu stało się jasne, że spełnienie tej nadziei oddala się coraz bardziej. Przede wszystkim zdano sobie sprawę, że może to być nadzieja dla ludzi w dalekiej przyszłości, ale nie dla nas. A chociaż „dla wszystkich” jest częścią wielkiej nadziei – nie mogę bowiem być szczęśliwy przeciwko innym i bez innych – pozostaje prawdą, że nadzieja, która mnie nie dotyczy, nie jest prawdziwą nadzieją (por. Benedykt XI, *Spe salvi*, 30).

Potrzebujemy owszem małych i większych nadziei, które dzień po dniu podtrzymują nas w drodze, jednak bez wielkiej nadziei, która musi przewyższać pozostałe, są one niewystarczające. Tą wielką nadzieją może być tylko Bóg, który ogarnia wszechświat, i który może nam dać to, czego sami nie możemy osiągnąć.

Bóg jest fundamentem wielkiej nadziei – nie jakikolwiek bóg, ale ten Bóg, który ma ludzkie oblicze i umiłował nas aż do końca; każdą jednostkę i ludzkość w całości (por. Benedykt XI, *Spe salvi*, 31).

W tym sensie jest prawdą, że kto nie zna Boga - chociaż miałby wielorakie nadzieje - w gruncie rzeczy nie ma nadziei, która podtrzymuje całe życie (por. Ef 2,12). Prawdziwą, wielką nadzieją człowieka, która przetrwa wszelkie zawody, może być tylko Bóg – Bóg, który nas umiłował i wciąż nas miłuje „aż do końca”, do ostatecznego „wykonało się!” (por. J 13,1; 19,30).

Kogo dotyka miłość, ten zaczyna intuicyjnie pojmować, czym właściwie jest „życie”. Ten zaczyna przeczuwać, co znaczy słowo nadziei, które napotkaliśmy w obrzędzie Chrztu; od wiary oczekuję „życia wiecznego” – prawdziwego życia, które całkowicie i bez zagrożeń, w całej pełni, po prostu jest życiem. Jezus, który powiedział o sobie, że przyszedł na ten świat, abyśmy mieli życie i mieli je w pełni, w obfitości (por. J 10,10), wyjaśnił nam także, co oznacza „życie”: „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17,3). Życia we właściwym znaczeniu nie mamy dla siebie ani wyłącznie z samych siebie: jest ono relacją. Życie w swojej pełni jest relacją z Tym, który jest źródłem życia. Jeśli pozostajemy w relacji z Tym, który nie umiera, który sam jest Życiem i Miłością, wówczas mamy życie. Wówczas „żyjemy” (por. Benedykt XI, *Spe salvi*, 27).

Dla Augustyna oznaczało to całkiem nowe życie. Kiedyś tak opisał on swoją codzienność: „Upominać niezdyscyplinowanych, pocieszać małodusznych, podtrzymywać słabych, zbijać argumenty przeciwników, strzec się złośliwych, nauczać nieumiejętnych, zachęcać leniwych, mitygować kłótliwych, powstrzymywać ambitnych, podnosić na duchu zniechęconych, godzić walczących, pomagać potrzebującym, uwalniać uciśnionych, okazywać uznanie dobrym, tolerować złych i [niestety!] kochać wszystkich”.

„Ewangelia mnie przeraża» – to ten zdrowy lęk nie pozwala nam żyć dla nas samych i popycha nas, abyśmy przekazywali naszą wspólną nadzieję wszystkim. Tak więc - mocą swojej nadziei - św. Augustyn poświęcił się ludziom prostym i swojemu miastu, głosił i działał w sposób prosty dla prostego ludu (por. Benedykt XI, *Spe salvi*, 29).

3. ODPUST

a. Trzecia i ostatnia już kwestia to odpusty. Odpust to darowanie przed Bogiem kary doczesnej za grzechy, zgładzone już co do winy. Dostępuje go chrześcijanin ze skarbca zasług Chrystusa i świętych. Odpust jest częściowy albo zupełny zależnie od tego, czy od kary doczesnej należnej za grzechy uwalnia w części czy w całości (Paweł VI, *Indulgentiarum doctrina*, normy 1-3).

Penitencjaria Apostolska wydała w tej sprawie specjalny dekret określający zasady otrzymania odpustu w trakcie roku jubileuszowego. W dokumencie podkreślono, że „wszyscy wierni naprawdę pokutujący, wykluczający wszelkie przywiązanie do jakiegokolwiek grzechu i poruszeni duchem miłosierdzia, którzy w Roku Świętym oczyścili się poprzez sakrament pokuty i pokrzepili się Komunią Świętą oraz będą modlić się zgodnie z intencjami Papieża, ze skarbca Kościoła będą mogli uzyskać odpust zupełny, odpuszczenie i darowanie swoich grzechów, który będzie można także zyskać dla dusz czyśćcowych”.

Trzeba tu wspomnieć, że już we wczesnym judaizmie istniała myśl, że - przez modlitwę - można przyjść z pomocą zmarłym w ich przejściowym stanie (2 Mch 12,38-45). Podobna praktyka została przejęta później przez Kościół. Duszom zmarłych można dać „pokrzepienie i ochłodę” poprzez Eucharystię, modlitwę i jałmużnę. Przez wieki chrześcijaństwo żywiło przekonanie, że miłość może dotrzeć aż na tamten świat, że jest możliwe wzajemne obdarowanie, w którym jesteśmy połączeni więzami uczucia poza granice śmierci. To przekonanie również dzisiaj pozostaje dla nas pocieszającym doświadczeniem.

Któż nie pragnąłby, aby do jego bliskich - którzy odeszli na tamten świat - dotarł znak dobroci, wdzięczności czy też prośba o przebaczenie? Gdy zadajemy sobie podobne pytania, winniśmy sobie uświadomić, że żaden człowiek nie jest monadą, jednostką zamkniętą w sobie samej. Istnieje głęboka wspólnota, komunika między naszymi istnieniami przez wielorakie współzależności. W splocie istnień moje podziękowanie, moja modlitwa za drugiego mogą stać się etapem jego oczyszczenia. Nasza nadzieja jest zawsze również nadzieją dla innych; tylko wtedy jest ona prawdziwie nadzieją także dla mnie samego (por. Benedykt XVI, *Spe salvi*, 48).

Penitencjaria informuje, że będzie można otrzymać odpust zupełny przez odbycie pielgrzymki, nawiedzenie miejsc świętych czy pełnienie dzieł miłosierdzia i pokuty. Wśród konkretnych miejsc pielgrzymkowych dekret wymienia m.in. cztery rzymskie Bazyliki Większe, a w Ziemi Świętej te związane z życiem, męką i zmartwychwstaniem Jezusa: Zwiastowania Pańskiego w Nazarecie, Narodzenia Pańskiego w Betlejem, Grobu Świętego w Jerozolimie. W innych okręgach kościelnych, będzie można uzyskać odpust, pielgrzymując do kościoła katedralnego lub innych kościołów jubileuszowych wyznaczonych przez ordynariusza miejsca.

Penitencjaria wzywa wszystkich księży, aby z hojną dyspozycyjnością i poświęceniem siebie zapewnili jak najszerzą możliwość uzyskania przez wiernych tych środków zbawienia. Tak oto, niesieni wielką nadzieją, od dnia dzisiejszego aż do dnia 6 stycznia 2026 roku każdy z nas może - odwiedzając kościoły jubileuszowe - przez spowiedź sakramentalną i odpust mieć udział w tej najwyższej formie chrześcijańskiego przebaczenia.

b. Dzisiaj więc - wraz z naszymi biskupami współpracownikami, z księżmi dziekanami, z kapłanami diecezjalnymi i zakonnymi, osobami konsekrowanymi oraz delegatami każdej parafii naszej archidiecezji - dokonam uroczystego otwarcia Roku Jubileuszowego, celebrując uroczystą Mszę Świętą w poznańskiej katedrze.

Spodziewamy się, że - skutkiem naszego pojednania się z Bogiem i życia w łasce - zrodzą się liczne znaki nadziei. Pierwszym z nich jest nadzieja na pokój dla świata, który po raz kolejny pogrąża się w tragedii wojny (Papież Franciszek, *Spes non confundit* 8).

Do znaków nadziei należy też otwartość na życie z odpowiedzialnym macierzyństwem i ojcostwem. Jest sprawą pilną, aby oprócz pracy legislacyjnej państw, nie zabrakło niepodważalnego wsparcia wspólnot wierzących i całej wspólnoty obywatelskiej, bo pragnienie młodych ludzi rodzenia nowych synów i córek, jako owoc płodności ich miłości, daje przyszłość każdemu społeczeństwu i rodzi nadzieję.

Na znaki nadziei zasługują też chorzy, migranci, młodzi, osoby starsze, ubodzy, więźniowie.

Do całkiem nadzwyczajnego znaku nadziei - związanych z naszą archidiecezją - należeć będzie beatyfikacja męczennika, ks. Stanisława Streicha, której będzie przewodniczył kard. Marcello Semeraro, Prefekt Dykasterii ds. Świętych. Uroczystość ta będzie miała miejsce na placu katedralnym w Poznaniu dnia 24 maja 2025 r. Beatyfikacja to akt kościelny, w którym Kościół uznaje osobę zmarłą za błogosławioną i zezwala na jej publiczny kult o charakterze lokalnym. Takie wyróżnienie może spotkać osobę wierzącą, która w sposób wyjątkowy żyła cnotami chrześcijańskimi. Jak najserdeczniej zapraszam wszystkich rodaków z Polski i zagranicy na spotkanie z tym wielkim znakiem nadziei i łaski.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec, modlitwa jubileuszowa papieża Franciszka:

Ojcze, który jesteś w niebie,

niech *wiara*, którą nam dałeś

w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, naszym Bracie,

i płomień *miłości*

rozlany w naszych sercach przez Ducha Świętego,

obudzą w nas błogosławioną *nadzieję*

na przyjście Twojego Królestwa.

Niech Twoja łaska przemienia nas
w pracowitych siewców ewangelicznych ziaren,
które będą zaczynem ludzkości i kosmosu,
w ufnym oczekiwaniu
nowego nieba i nowej ziemi,
gdy moce Zła zostaną pokonane,
a Twoja chwała objawi się na wieki.

Niech łaska Jubileuszu
ożywi w nas, *Pielgrzymach nadziei*,
pragnienie dóbr niebieskich
i rozleje po całej ziemi
radość i pokój
naszego Odkupiciela.

Tobie Boże, błogosławiony po wsze czasy,
niech będzie cześć i chwała na wieki.

Amen.

Oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców

Abp Stanisław Gądecki

***Oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców (Kpł 25,10a),
Poznań, kościół pw. św. Wojciecha - 15.01.2025.***

W dniu dzisiejszym przeżywamy w Poznaniu XXVIII Dzień Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce. Jego tematem są słowa zaczerpnięte z Księgi Kapłańskiej: „Oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców” (Kpł 25,10a).

W takim właśnie kontekście pragniemy rozważyć tylko dwa tematy, a mianowicie jubileusz starotestamentalny i jubileusz nowotestamentalny.

1. JUBILEUSZ STAROTESTAMENTALNY

Pierwszym tematem jest jubileusz starotestamentalny. U jego podstaw - jako wzór - znajduje się najpierw rok szabatowy (Kpł 25,2b-7.18-22). Prawo o roku szabatowym nakazuje - w każdym co siódmym roku - pozostawić ziemię odłogiem i powstrzymać się od wszelkiej pracy na roli. Motywacja tego przepisu była ściśle religijna: „Sześć lat będziesz obsiewał swoje pole i sześć lat będziesz obcinał swoją winnicę i będziesz zbierał jej plony. A w siódmym roku będzie całkowity szabat dla ziemi, szabat dla Jahwe”. W kalendarzu religijnym Izraela czas mierzony był bowiem według wzoru dni stworzenia. Dzień siódmy każdego tygodnia był dniem świętym – pamiątką odpoczynku Boga po zakończonym dziele stworzenia. Analogicznie - po upływie sześciu kolejnych lat - cały rok siódmy stawał się wielkim szabatem.

To właśnie z praktyki roku szabatowego rodzi się nowa uroczystość a mianowicie rok jubileuszowy. „Policzysz sobie siedem lat szabatowych, to jest siedem razy po siedem lat, tak że czas siedmiu lat szabatowych będzie obejmował czterdzieści dziewięć lat” (Kpł 25,8). „Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz - każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym - nie będziecie siał, nie będziecie żąć tego, co urośnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron, bo to będzie dla was jubileusz, to będzie dla was rzecz święta” (Kpł 25,10-12).

„Dziesiątego dnia, siódmego miesiąca zatrąbisz w róg” (Kpł 25,9). Hebrajskie słowo jubileusz (*jobel*) oznacza najpierw „barana”, a następnie też „róg barani”, na którym dawano uroczyste sygnały z okazji jakiejś większej religijnej czy narodowej uroczystości (np. z okazji ogłoszenia przymierza na Synaju /Wj 19,16/ oraz z racji zdobycia przez Izraelitów miasta Jerycha /Joz 6,5/). Sygnały te wskazywały na nadejście niezwyklej ważnej radosnej chwili, będącej znakiem

otrzymanej łaski. Z biegiem czasu słowo to zaczęto używać w sensie uroczystego trąbienia z okazji roku świętego, tj. roku jubileuszowego. Greckie tłumaczenie Biblii oddaje hebrajskie *jobel* przez *etos afeseos*, to znaczy przez rok odpoczynku, odetchnienia, rok darowania długów, przebaczenia i odpuszczenia. Józef Flawiusz - w *Starożytnościach żydowskich* 3,12,3 - powie, że słowo to oznacza „wolność” (*eleutheria*)”.

„W Dniu Prześlągania zatrąbicie w róg w całej waszej ziemi” (Kpł 25,9). Dzień Prześlągania (*Jom Ha-Kippur*) był obchodzony dziesiątego dnia siódmego miesiąca (tj. miesiąca Tiszri; początek października). Tego dnia dokonuje się Boże prześląganie za grzechy i występki arcykapłana i całego Izraela popełnione w minionym roku oraz oczyszczenie świątyni i ołtarza tak, aby w nowym roku można było godnie i owocnie sprawować kult (Kpi 16,1-34; 23,26-32; Lb 29,7-11). Jest to zarazem dzień postu i powstrzymania się od wszelkiej pracy. Świąteczny odpoczynek ma ułatwić indywidualny i zbiorowy rachunek sumienia, skruchę oraz wyrazić wolę naprawy popełnionych występów. Dzień Prześlągania kieruje myśli i serca wierzących ku Bogu, od którego człowiek dostępuje przebaczenia swoich win i może rozpocząć nowe życie.

Rozporządzenia dotyczące roku jubileuszowego są bardziej rozbudowane niż te, które odnoszą się do roku szabatowego. Najważniejszym przesłaniem jest „wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców”, co oznacza powszechną amnestię dla ludzi, których położenie z różnych względów wymagało gruntownej odmiany, wymagało wyzwolenia (Jr 34,8.15.17; Ez 46,17; Iz 61,1).

Zakładając, że każdy Izraelita jest członkiem narodu wybranego, prawo jubileuszowe nakazywało traktować niewolnika izraelskiego łagodnie. Niewolnik izraelski nie był właściwie niewolnikiem, ale tylko - jak mówi tekst Kpł 25,40 - najemnikiem i osadnikiem. Nie wolno było mu narzucać pracy niewolniczej, brać procentów od pożyczek, ani uprawiać względem niego lichwy. Z na staniem roku jubileuszowego on sam, cała jego rodzina z dziećmi wracali do rodu swego i do swoich posiadłości.

Pierwotnie jubileusz oznaczał więc wyzwolenie ekonomiczne i społeczne, czyli obdarzenie niewolników wolnością. Prawo jubileuszowe miało chronić mieszkańców Izraela przed nierównością klasową, zapobiegało wzbogaceniu się jednych a zubożaniu drugich oraz chroniło przed lichwą i wszelkiego rodzaju wyzyskiem. Prawo jubileuszowe przywracało tego typu niewolnikom całkowitą wolność. Stąd jednym z podstawowych przywilejów tego co pięćdziesiątego roku była powszechna amnestia; tj. przywrócenie wolności żydom znajdującym się w niewoli u swoich ziomków a także zwrócenie im za darmo ich dziedzicznej ziemi.

Nawet jeśli nakazy dotyczące roku jubileuszowego pozostawały często tylko marzeniem a nie rzeczywistością, to z pewnością sama ich obecność zachęcała do reformy społecznej, polegającej na przywróceniu żydowskim niewolnikom ich pierwotnej wolności i własności, czyli ofiarowała gwarancję zdrowszego

społeczeństwa. „oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców”.

Do tej amnestii nawiązał św. Jan Paweł II, gdy - w roku 2000 - wezwał bogate narody do darowania długów narodom biednym. Do czegoś podobnego wzywa nas dzisiaj Papież Franciszek.

Wskutek gruntownej transformacji życia żydowskiego zapoczątkowanej przez rabinów w drugiej połowie I wieku po Chrystusie w odpowiedzi na zaistnienie chrześcijaństwa, biblijne przepisy dotyczące roku szabatowego i jubileuszowego zostały gruntownie zreinterpretowane. Tradycja rabinistyczna utrzymywała, że od czasu zburzenia świątyni Salomona (586 r. a.Chr.), praktyka obchodzenia roku jubileuszowego nie była już podtrzymywana w Izraelu. W każdym razie tradycję tę kontynuowano niechętnie, a Izraelici - będący w posiadaniu żydowskich niewolników - uchylali się od ich uwolnienia, korzystając z byle jakiego pretekstu (por. ks. Stanisław Grzybek, *Rok jubileuszowy w Piśmie Świętym*, Ruch Biblijny i Liturgiczny 27/3(1974). Stało się tak również dlatego, bo Żydzi nie mogli ich przestrzegać roku jubileuszowego, ponieważ nie mieszkali już we własnej ziemi. Pamięć o tych przepisach jednak trwała, a w Talmudzie poświęcono im traktat *Szeviit*. Sytuacja porównywalna z czasami biblijnymi zaistniała dopiero po utworzeniu państwa Izrael w 1948 roku.

2. JUBILEUSZ NOWOTESTAMENTALNY

a. Drugim tematem, jaki podejmujemy jest jubileusz nowotestamentalny. Do tego tematu nawiąże Pan Jezus w swojej mowie wygłoszonej w nazaretańskiej synagodze: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19). „Rok łaski od Pana” to właśnie rok jubileuszowy. To rok, który miał przynieść Hebrajczykom duchową wolność.

Głoszony przez Jezusa rok jubileuszowy to przede wszystkim wyzwolenie człowieka z duchowej niewoli grzechu. On „zbawi swój lud od jego grzechów” - powie Ewangelista Mateusz (Mt 1,21). Ewangelia to Dobra Nowina o zwycięstwie łaski nad grzechem tych wszystkich, którzy - mocą Ducha Świętego - wierzą w Chrystusa. Aby wyzwolić ludzkość ze stanu zniewolenia grzechem Pan Jezus „ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi” [μορφην δούλου] (Flp 2,7). On przedstawia się jako mistrz wolności: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,31-32). Wolność jaką daje Chrystus nie polega na możliwości czynienia czegokolwiek; jest ona wolnością ku Dobru, w którym jedynie znajduje się szczęście. Dobro jest więc jej celem. A zatem człowiek staje się wolny o tyle, o ile dochodzi do poznania prawdy, o ile ono - a nie jakiegokolwiek inne siły - kieruje jego wolą.

Gdy o tej wolności mówi apostoł Paweł rozumie ją najpierw w sensie starotestamentalnym, czyli społecznym; w sensie odzyskania wolności przez tych, którzy byli niewolnikami. Ale za chwilę relatywizuje wartość wolności społecznej i zachęca wszystkich do stania się niewolnikiem Chrystusa. W 1 Liście do Koryntian Apostoł Paweł pisze: „Każdy przeto niech pozostanie w takim stanie, w jakim został powołany. Zostałeś powołany jako niewolnik? Nie martw się! Owszem, nawet jeśli możesz stać się wolnym, raczej skorzystaj [z twego niewolnictwa]! Albowiem ten, kto został powołany w Panu jako niewolnik, jest wyzwoleniem Pana. Podobnie i ten, kto został powołany jako wolny, staje się niewolnikiem Chrystusa. Za [wielką] bowiem cenę zostaliście nabyci. Nie bądźcie więc niewolnikami ludzi. Bracia, niech przeto każdy trwa u Boga w takim stanie, w jakim został powołany” (1 Kor 7,20-24). Nie ma znaczenia, czy człowiek jest niewolnikiem czy wolnym. Tu wolność i niewola uzyskują znaczenie przenośne. Chrześcijański niewolnik jest człowiekiem wolnym, który należy do Chrystusa. Jeśli nawet mógłby odzyskać wolność, lepiej niech pozostańcie niewolnikiem, prowadząc życie na sposób chrześcijański. Podobnie ten, kto został powołany jako wolny, staje się też niewolnikiem Chrystusa. „Za [wielką] bowiem cenę zostaliście nabyci” (por. 1 Kor 6,20).

Tak oto, począwszy od czasów apostołskich, cała rzesza chrześcijan „angażowała swoje siły i swoje życie na rzecz wyzwolenia z wszelkiej formy ucisku celem promocji godności ludzkiej. Doświadczenie świętych i przykład tylu dzieł oddanych na służbę bliźniego stanowią bodziec i rzucają światło na konieczne dzisiaj inicjatywy wyzwolenicze” (Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu, *Libertatis conscientia*, Kongregacja nauki Wiary -22.03.1986, p. 57).

„Kościół jest oczywiście świadomy problemów stojących przed społeczeństwami i trudności, by znaleźć ich adekwatne rozwiązanie. Sądzi on jednak, że trzeba najpierw odwołać się do duchowych i moralnych możliwości osoby oraz do potrzeby stałego nawrócenia wewnętrznego, jeśli pragnie się doprowadzić do zmian ekonomicznych i społecznych, które rzeczywiście służyłyby człowiekowi.

Prymat przyznawany strukturom i organizacji technicznej przed osobą i wymogami jej godności, jest wyrazem antropologii materialistycznej, sprzecznej z budowaniem sprawiedliwego porządku społecznego.

Uznany priorytet wolności i nawrócenia serca, bynajmniej nie eliminuje konieczności zmiany niesprawiedliwych struktur. Jest więc rzeczą w pełni prawomocną, by ci, którzy cierpią ucisk ze strony dysponentów bogactw lub władzy politycznej, działali przy pomocy środków moralnie dozwolonych w celu utworzenia struktur i instytucji, w których ich prawa byłyby prawdziwie poszanowane” (Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu, *Libertatis conscientia*, Kongregacja nauki Wiary -22.03.1986, p. 75).

b. Konkretnie przesłanie wyzwolenia niosą w Kościele - ogłaszane od kilkuset lat przez Stolicę Apostolską - lata jubileuszowe. Dzięki tym wydarzeniom Kościół stara się odnowić w społeczności wiernych świadomość czasu łaski, którego - będąc w nim nieustannie zanurzeni - często nie doceniamy należycie.

Pierwszy taki jubileusz ogłosił papież Bonifacy VIII w roku 1300-setnym. Zaproponował on, aby obchody roku jubileuszowego miały miejsce co 100 lat. Klemens VI z kolei postanowił, że jubileusze będą zwoływane co 50 lat. Papież Paweł II skrócił następnie ten okres do 25 lat, aby umożliwić każdemu pokoleniu przeżycie „własnego” jubileuszu. Od tego czasu zwyczajne jubileusze odbywały się w sposób ciągły, poza latami, gdy nie można ich było obchodzić z powodu działań wojennych bądź walk rewolucyjnych.

Rok jubileuszowy ogłaszano także ze specjalnych okazji, poza wyznaczonymi okresami. Tak np. rok 1933 papież Pius XI ogłosił świętym dla przypomnienia 1900. rocznicy odkupieńczej śmierci Chrystusa. Z inicjatywy św. Jana Pawła II w 1983 roku obchodzono jubileusz z okazji 1950. rocznicy śmierci Chrystusa. Następny taki jubileusz przypadnie w roku 2033, gdy będziemy celebrować kolejny Wielki Jubileusz Odkupienia.

Tak więc zasadniczo jubileusz obchodzi się co 25 lat jubileusz, aby każde pokolenie mogło doznać łaski roku świętego i uzyskać odpust zupełny. Z tego jubileuszu nie są wykluczeni ci, którzy nie mogą odbyć pielgrzymki do Rzymu czy Ziemi Świętej, ale mogą uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych na szczeblu lokalnym, nawiedzając kościoły jubileuszowe wyznaczone przez swego biskupa.

Warto tu jeszcze dodać, że rokiem jubileuszowym Nowego Testamentu jest cały czas począwszy od Zmartwychwstania Chrystusa aż do dnia sądu ostatecznego. To właśnie ten czas Jezus nazwał „rokiem łaski”, powołując się na słowa proroka Izajasza (Iz 61,2). Ten „rok łaski” nie liczy sobie 365 dni, ale całe tysiąclecie, a trwać będzie aż do dnia, gdy nasz zmartwychwstały Pan przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych (por. o. Jacek Salij, *Najdłuższy rok w ludzkich dziejach*).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się więc:

„Ojcze, który jesteś w niebie,
niech *wiara*, którą nam dałeś
w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, naszym Bracie,
i płomień *miłości* rozlany w naszych sercach przez Ducha Świętego,
obudzą w nas błogosławioną *nadzieję*
na przyjście Twojego Królestwa”. Amen.

Przyjdź Duchu Święty

Abp Stanisław Gądecki

Przyjdź Duchu Święty. Msza św. wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym (Poznań, kościół pw. św. Michała Archaniola - 18.01.2025).

Drogi Księżu Koordynatorze Diecezjalny Adamie Szczaniecki,

Bracia i Siostry z różnych wspólnot Odnowy w Duchu Świętym!

Podczas obrad Soboru Watykańskiego II - w 1963 r. - ważna dyskusja teologiczna dotyczyła charyzmatów. Jej owocem było zamieszczenie w Konstytucji Dogmatycznej o Kościele *Lumen Gentium* zapisu o tym, że Duch Święty prowadzi i uświęca Kościół nie tylko przez sakramenty i posługi, ale również udzielając poszczególnych wiernym, charyzmatów w celu odnowy Kościoła. Od tego czasu katolicka Odnowa charyzmatyczna rozprzestrzeniła się powoli na wszystkie kontynenty.

1. DARY HIERARCHICZNE I CHARYZMATYCZNE

W takiej chwili warto zapytać o to, co mówi Nowy Testament o hierarchicznych i charyzmatycznych darach? Z pewnością nie znajdziemy w nim usystematyzowanego i kompletnego nauczania na temat obu rodzajów tych darów, niemniej jednak Nowy Testament ukazuje nam kierunek, w jakim powinna iść praktyka kościelna.

a. O darach hierarchicznych wspomina List św. Pawła do Efezjan: „Każdemu zaś z nas została dana łaska według miary daru Chrystusowego. I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa” (Ef 4,7.11-13)

Tak więc, w Kościele istnieją przede wszystkim *posługi urzędowe*, czyli te, które *wywodzą się z sakramentu kapłaństwa*, bo Jezus wybrał i ustanowił Apostołów zarodkiem ludu Nowego Przymierza i początkiem nowej hierarchii, powierzając im mandat nauczania wszystkich narodów (Mt 28,19) oraz kierowania kapłańskim ludem.

Posługi urzędowe są łaską, i to nie tylko dla tych, którzy je sprawują, ale przede wszystkim dla całego Kościoła. W nich się wyraża i urzeczywistnia ów szczególny typ uczestnictwa w kapłaństwie Chrystusa, który różni się nie tylko stopniem, ale samą istotą od uczestnictwa, jakie przez chrzest i bierzmowanie mają w nim wszyscy wierni świeccy. Z drugiej strony, kapłaństwo urzędowe pozostaje

zasadniczo na usługach kapłaństwa wszystkich wiernych świeckich i jemu jest przyporządkowane.

Stąd zapewnienie i wzrost jedności w Kościele - zwłaszcza w ramach spełniania różnych i komplementarnych posług - wymaga od pasterzy, by traktowali swój urząd nie inaczej, jak tylko jako służbę wobec całego ludu Bożego (*Hbr 5,1*). Od świeckich zaś, by posługę kapłanów uznali za element niezbędny dla swojego życia i swego udziału w misji Kościoła.

b. O darach charyzmatycznych z kolei pisze Paweł Apostoł w Pierwszym Liście do Koryntian: „Różne są dary łaski (*charismata*), lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania (*diakoniai*), ale jeden Pan; różne są wreszcie działania (*energemata*), lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. Wszystkim zaś objawia się Duch dla [wspólnego] dobra.

„Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa,
drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha,
innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu,
innemu łaska uzdrawiania przez tego samego Ducha,
innemu dar czynienia cudów,
innemu proroctwo,
innemu rozpoznawanie duchów,
innemu dar języków
i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków.
Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12,4-11).

Duch Święty, który powierza Kościołowi różne posługi, równocześnie ubogaca go w szczególne dary i zdolności, które nazywamy *charyzmatami*. Mogą one przybierać najrozmaitsze formy. Charyzmaty - czy to nadzwyczajne, czy też proste i pokorne - *dzięki Duchowi Świętemu, który w nich jest obecny* działają zawsze, pośrednio lub bezpośrednio, *dla dobra Kościoła*. Przykładem obecności takiego charyzmatu był dla nas Ojciec Jan Góra, twórca ruchu lednickiego.

Charyzmaty winny być przyjmowane z wdzięcznością zarówno przez tych, którzy je otrzymują, jak i przez wszystkich członków Kościoła, którzy z nich korzystają. W nich bowiem szczególnie obficie objawia się łaska zapewniająca apostolską żywotność i świętość całemu Ciału Chrystusa, pod warunkiem, że pochodzą one naprawdę od Ducha i są używane rzeczywiście zgodnie z Jego natchnieniem.

Dlatego zawsze trzeba się starać o autentyczne *rozpoznanie charyzmatu*. W praktyce bowiem, „działanie Ducha Świętego, który tchnie tam, gdzie chce, nie zawsze jest łatwe do rozpoznania i przyjęcia. Wiemy, że Bóg działa we wszystkich chrześcijanach, i zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielki pożytek niosą charyzmaty zarówno poszczególnym ludziom, jak całej chrześcijańskiej wspólnoty. Niemniej

jesteśmy również świadomi wielkiej mocy grzechu, który stara się wprowadzić niepokój i zamęt w życie wiernych i wspólnot.

c. Choć św. Paweł doceniał rolę urzędów i charyzmatów, to jednak w dziejach Kościoła zauważymy liczne wypaczenia jego myśli. Jedne polegają na przeakcentowaniu roli charyzmatów z równoczesnym niedowartościowaniu struktury hierarchicznej. Inne odwrotnie, akcentują wyłącznie rolę hierarchii i urzędów, zapominając o tym, że Duch Święty jest dawcą darów charyzmatycznych.

Najbardziej zgubnym w skutki w tej materii było wystąpienie Montana (II w. po Chr.), którego celem było stworzenie wspólnoty o całkowicie charyzmatycznym charakterze, pozbawionej jakichkolwiek urzędów. Twórca ruchu odrzucił hierarchię kościelną, uznając ją za element hamujący działanie Ducha Świętego. W tej sytuacji Kościół musiał podjąć radykalne kroki, które miały zapobiec niebezpieczeństwom, jakie wynikały z takiego stanowiska.

Obrońcy elementu urzędowego popadli jednak w drugą skrajność, gdyż wyrazili pogląd, że Kościół może, a nawet musi się obyć bez charyzmatów, które rzekomo byłyby tylko cechą pierwszych wspólnot kościelnych.

Mimo to - w późniejszych wiekach Kościoła - pojawiają się bardzo dynamiczne ruchy charyzmatyczne, które przyczynią się do jego wewnętrznej odnowy. Przykładem tego franciszkanizm, któremu początek dał wielki charyzmatyk średniowiecza – św. Franciszek z Asyżu. Temu wielkiemu reformatorowi udało się pogodzić postępowanie według natchnień Ducha Świętego i całkowite posłuszeństwo wobec hierarchii Kościoła; co więcej, otaczał on wielkim szacunkiem i miłością nie tylko papieży i biskupów, ale wszystkich kapłanów. Można też wymienić wielu innych zakonodawców czy odnowicieli, których przykład życia prowadzi do wniosku, że Kościół nie może się obyć bez darów charyzmatycznych, które muszą współistnieć z jego hierarchią.

d. Problem współistnienia charyzmatów i urzędów w Kościele nie został oficjalnie rozwiązany aż do czasów Soboru Watykańskiego II. Dopiero w *Konstytucji Dogmatycznej o Kościele* czytamy: „[Duch Święty] prowadząc Kościół do wszelkiej prawdy (por. J 16,13) i jednocząc we wspólnocie i w posłudze, uposaża go w rozmaite dary hierarchiczne i charyzmatyczne, i przy ich pomocy nim kieruje oraz owocami swoimi go przyozdabia (por. Ef 4,11-12; 1 Kor 12,4; Ga 5,22)”; (KK, 4). Sobór stwierdza też, że oba te elementy, które konstytuują Kościół, pochodzą od Ducha Świętego i stanowią narzędzia, którymi kieruje On tą wspólnotą, a także przyozdabia swoimi owocami.

Wspomniana Konstytucja podkreśla obowiązek rozpoznawania charyzmatów i stwierdzania ich autentyczności, spoczywający na przełożonych w Kościele. Mają oni prawo do osądzania ich prawdziwości i utrzymywania ich przejawów w należytych granicach, do kierowania ich rozwojem. Kościół instytucjonalny

bowiem nie może sam wypełniać wszystkiego, co jest mu potrzebne do życia i rozwoju. Na polu wiary potrzebni są również charyzmatycy. Ważne jest przy tym to, że hierarchia Kościoła posiada w sobie autorytet, jakiego nie posiada żaden urząd świecki; urząd kościelny jest swego rodzaju charyzmatem dla innych charyzmatów.

Jakie są owe kryteria autentyczności charyzmatu?

- najpierw jest to prymat powołania każdego chrześcijanina do świętości,
- potem wyznawanie wiary katolickiej,
- następnie zaangażowanie w głoszenie misyjne Ewangelii,
- świadectwo komunii z całym Kościołem,
- szacunek do innych elementów charyzmatycznych Kościoła,
- akceptacja próby rozeznaniu charyzmatu,
- obecność duchowych owoców takich jak miłość, radość, pokój,
- wymiar społeczny ewangelizacji.

2. JEZUS CHARYZMATYKIEM (Mk 2,13-17)

Gdy przejdziemy do drugiej sprawy i zapytamy o przesłanie dzisiejszej Ewangelii, usłyszymy tam następujące słowa: „A przechodząc, ujrzał Lewiego, syna Alfeusza, siedzącego na komorze celnej, i rzekł do niego: «Pójdź za Mną!» Ten wstał i poszedł za Nim”. Lewi odpowiada pozytywnie na zaproszenia Jezusa i - aby wyrazić swoją radość - urządza w swoim domu ucztę (Łk 5,29). Zaprasza Jezusa i pozostałych uczniów oraz znajomych celników, by także oni mogli Go spotkać.

Na to „niektórzy uczeni w Piśmie, spośród faryzeuszów, widząc, że je z grzesznikami i celnikami, mówili do Jego uczniów: ‘Czemu On je i pije z celnikami i grzesznikami?’”. Głównym celem faryzeuszów było podtrzymywanie pośród Żydów odrębnej tożsamości religijnej i chronienie jej przed wpływami kultury hellenistycznej. Jednym z elementów prowadzących do tego celu było dbanie o zachowanie czystości rytualnej, czyli na przykład unikanie kontaktu z publicznymi grzesznikami. W oczach faryzeuszy Jezus - siedząc przy stole z celnikami i grzesznikami - ściągnął na siebie rytualną nieczystość.

„Jezus, usłyszawszy to, rzekł do nich: «Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem, aby powołać sprawiedliwych, ale grzeszników»”. Słowa Jezusa, iż lekarza nie potrzebują zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają, nie są wyłącznie rekcją na zarzut ze strony faryzeuszy, lecz rzucają światło na całą Jego działalność. Jako Mesjasz Jezus ma zadanie pojednania każdego człowieka z Bogiem, dostąpić tego może jedynie ktoś, kto jest świadomy swojej grzeszności i podkłada nadzieje w miłosierdziu Boga.

W tej ewangelijnej scenie Jezus działa jako charyzmatyk. On - podobnie jak inni gorliwi i pobożni Izraelici - jest wierny Prawu, wypełniając je nie tylko co do

litery, ale także co do ducha (por. KKK 579). On nie umniejsza i nie znosi przepisów moralnych Starego Prawa, ale wydobywa Jego ukryte możliwości, prowadząc je do właściwej mu pełni (por. KKK 1968). Zewnętrznym skutkiem doprowadzenia Prawa do pełni jest porzucenie jego przepisów obrzędowych i prawnych (por. KKK 1968, 1972). Tylko sam Bóg mógł w tak fundamentalnie nowy sposób dokonywać interpretacji Prawa i ukazywać owo wyzwalające przemienienie i zachowanie Prawa jako jego faktycznie zamierzony sens. Jezusowa interpretacja Prawa tylko wówczas ma sens, gdy jest interpretacją dokonującą się z Bożego pełnomocnictwa, gdy to sam Bóg interpretuje siebie. Zgodnie z wiarą chrześcijańską Jezus otwiera i wypełnia na krzyżu Prawo oraz przekazuje je poganom, którzy mogą teraz przyjąć je w jego całościowym wymiarze jako swoje własne i stać się w ten sposób dziećmi Abrahama. Chrześcijaństwo w tych rozważaniach jawi się jako „zuniwersalizowana postać judaizmu”, a judaizm jako religia Przymierza otwarta na wszystkie narody (ks. Andrzej Michalik, „Czerpiąc z głębi swej wiary”: kardynała Josepha Ratzingera spojrzenie na judaizm, Forum Teologiczne 8 (2007)45-56).

Wróćmy raz jeszcze do zarzutu skierowanemu przeciwko Jezusowi: dlaczego On je i pije z celnikami i grzesznikami? Cemu na niedzielną Mszę zaprasza tylu egoistów, przemądrzalców, ludzi moralnie pokreconych, duchowo banalnych? Na to pytanie odpowiemy słowami Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „Bo nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Syn Boży nie przyszedł powołać sprawiedliwych, ale grzeszników”. Do tych słów Pana Jezusa dodajmy jeszcze tylko jedno zdanie: jeśli jesteś duchowo chory, a uważasz się za zdrowego, to doprawdy twoja choroba jest szczególnie groźna! (por. o. Jacek Salij).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się słowami św. Jana Pawła II o dary ducha Świętego:

*Duchu Święty, proszę Cię o dar mądrości do lepszego poznawania Ciebie i Twoich doskonałości Bożych,
o dar rozumu do lepszego zrozumienia ducha tajemnic wiary świętej,
o dar umiejętności, abym w życiu kierował się zasadami tejże wiary,
o dar rady, abym we wszystkim u Ciebie szukał rady i u Ciebie ją zawsze znajdował,
o dar męstwa, aby żadna bojaźń ani względy ziemskie nie mogły mnie od Ciebie oderwać,
o dar pobożności, abym zawsze służył Twojemu Majestatowi z synowską miłością,
o dar bojaźni Bożej, abym lękał się grzechu, który Ciebie, o Boże, obraża.*

Amen.

Jeden Pan, jedna wiara, jeden Chrzest

Abp Stanisław Gądecki

Jeden Pan, jedna wiara, jeden Chrzest. 25. rocznica podpisania wspólnej deklaracji Sakrament Chrztu znakiem jedności. Deklaracja Kościołów w Polsce na progu trzeciego tysiąclecia (Poznań, kościół pw. Łaski Bożej - 23.01.2025).

Chrześcijanie wierzą, że Chrystus założył jeden jedyny Kościół. Ten Kościół nie jest podzielony, podzieleni natomiast są chrześcijanie. Dowodem tego istnienie na świecie około 40 000 wspólnot chrześcijańskich, posiadających odrębną podmiotowość, własną nazwę, naukę i strukturę. Dla niewierzących ich liczebność jest przedmiotem drwin, dla pobożnych – powodem smutku. Jak to możliwe, że na podstawie jednej i tej samej Biblii, powstało tak wiele różnych odłamów chrześcijaństwa?

W takiej kłopotliwej sytuacji warto rozważyć trzy tematy: skąd się biorą podziały pośród chrześcijan, następnie wezwanie do zjednoczenia chrześcijan, i wreszcie konkretny przykład osiągniętej jedności w kwestii Chrztu świętego.

1. PODZIAŁY

a. Pierwsza sprawa to podziały pośród chrześcijan i ich przyczyny. Mimo Jezusowego wezwania do jedności - od samego początku w Kościele doszło do wielu podziałów. Ich przyczyną była najpierw sama osoba Jezusa Chrystusa. „Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam. Odtąd bowiem pięcioro będzie rozdwojonych w jednym domu: troje stanie przeciw dwojgu, a dwoje przeciw trojgu; ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce; teściowa przeciw synowej, a synowa przeciw teściowej” (Łk 12,51-53). Pan Jezus nigdy nie szukał zgody z siłami ciemności, nienawiści czy niesprawiedliwości. Ktoś, kto chce być wierny Jezusowi i Jego Ewangelii musi sprzeciwić się własnej rodzinie.

Przyczyną podziału między Żydami a chrześcijanami była niewiara Żydów w Jezusa jako Mesjasza. „W Ikonium weszli tak samo do synagogi żydowskiej i przemawiali, tak że wielka liczba Żydów i pogan uwierzyła. Ale ci Żydzi, którzy nie uwierzyli, podburzali i źle usposobili pogan wobec braci. Pozostali tam dość długi czas i nauczali odważnie, ufni w Pana, który potwierdzał słowo swej łaski cudami i znakami, dokonywanymi przez ich ręce. I podzielili się mieszkańcy miasta: jedni byli z Żydami, a drudzy z apostołami” (Dz 14,1-4).

Pierwsze wieki przyniosły podział dotyczący pytania czy chrześcijanie z pogańskich narodów mają przestrzegać zasad rytualnych Starego Przymierza czy też te zasady mają dotyczyć tylko Żydów, którzy przyjęli Chrystusa.

Głębszym źródłem podziału między chrześcijanami pochodzącymi z judaizmu a chrześcijanami pochodzącymi z innych narodów była sama kultura, filozofia i polityka grecka, która miała bardzo indywidualistyczny charakter. Ewangelia głoszona w Koryncie mogła być spontanicznie odczytywana jako swoiste nauczanie filozoficzne, podobne do spekulacji charakterystycznej dla różnych szkół filozoficznych, poszukujących przede wszystkim „mądrości” (sophia). Historyczny fakt śmierci i zmartwychwstania Chrystusa traktowano jako abstrakcyjną teorię, z którą można dyskutować.

Następną przyczyną rozłamów między samymi chrześcijanami była duchowa niedojrzałość niektórych chrześcijan. Ujawniła się ona m.in. z powodu Apollosa - żyda pochodzącego z Aleksandrii i doskonale znającego Pisma Święte (Dz 18,24) - który po swoim przybyciu do Koryntu: „pomagał bardzo za łaską [Bożą] tym, którzy uwierzyli. Dzielnie uchylał twierdzenia żydów, wykazując publicznie z Pism, że Jezus jest Mesjaszem” (Dz 18,27-28). Dzięki swojej erudycji pozyskał on w gminie korynckiej wielu zwolenników. Duchowa niedojrzałość niektórych doprowadziła do tego, że w miejscu Chrystusa niektórzy stawiali sobie jednego z apostołów. W tych okolicznościach Paweł z wyrzutem zwraca się do członków korynckiej gminy: „Myślę o tym, co każdy z was mówi: ‘Ja jestem Pawła, a ja Apollosa, ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa’” (1 Kor 1,12). Paweł – ze swej strony – stara się im uświadomić, iż nikogo z ludzi nie może stawiać na równi z Chrystusem, jedynym zbawiciela wszystkich ludzi.

Do podziałów między samymi apostołami dochodziło też z uwagi na nieporozumienia [παροξυσμός] podczas prowadzenia pracy apostołskiej: „Po pewnym czasie powiedział Paweł do Barnaby: ‘Wróćmy już i zobaczmy, jak się mają bracia we wszystkich miastach, w których głosiliśmy słowo Pańskie’. Barnaba chciał również zabrać Jana, zwanego Markiem; ale Paweł prosił, aby nie zabierał z sobą tego, który odszedł od nich w Pamfilii i nie brał udziału w ich pracy. Doszło do ostrego starcia, tak że się rozdzielili” (Dz 15,36-39).

Podziały wewnątrz wspólnot chrześcijańskich rodziły się również razem z - pojawiającymi się od samego początku - fałszywymi prorokami i nauczycielami. „Znaleźli się jednak fałszywi prorocy wśród ludu tak samo, jak wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzą wśród was zgubne herezje. Wyprą się oni Władcy, który ich nabył, a sprowadzą na siebie rychłą zgubę. A wielu pójdzie za ich rozpustą, przez nich zaś droga prawdy będzie obrzucona bluźnierstwami; dla zaspokojenia swej chciwości obłudnymi słowami was sprzedadzą ci, na których wyrok potępienia od dawna jest w mocy, a zguba ich nie śpi” (2 Pt 2,1-3). U podstaw takiego postępowania leżało przeinaczanie Ewangelii, o czym mówi Paweł w Liście do Galatów: „Dziwię się, że tak prędko dajecie się odwieść od tego, który was powołał w łasce Chrystusowej do innej Ewangelii, chociaż innej nie ma; są tylko pewni ludzie, którzy was niepokoją i chcą przekreślić Ewangelię Chrystusową” (Ga 1,6-7; por. Kol 2,8; 2 Tm 2,17-18).

W trakcie swojej drogi przez dzieje Kościół jest nieustannie kuszony przez złego, który stara się podzielić chrześcijan. Racje, które doprowadziły do rozłamów i podziałów, były najróżniejsze: od różnicy zdań na temat zasad dogmatycznych i moralnych oraz odmiennych koncepcji teologicznych i duszpasterskich, przez motywy polityczne i wzgląd na korzyści, aż po spory spowodowane przez antypatie i osobiste ambicje. Zapewne za tymi podziałami - w taki czy inny sposób - kryją się pycha i egoizm, które są przyczyną każdej niezgody i sprawiają, że stajemy się niezdolni do słuchania i akceptowania tych, których poglądy bądź stanowiska są inne od naszych (por. Papież Franciszek, Nie gódźmy się z podziałami. Audyencja generalna – 8.10.2014).

b. Dalszymi rozłamami zaowocowały herezje dotyczące rozumienia natury osób Boskich i zasady ich działania. W I wieku pojawił się antytrynitaryzm, który zaprzeczał boskości Chrystusa.

Niemal w tym samym czasie narodziły się próby syntezy pomiędzy częścią nauczania chrześcijańskiego a wierzeniami pogańskimi oraz elementami filozofii greckiej, które dzisiaj nazywamy zbiorczo gnostycyzmem. Negowały one chrześcijańskie spojrzenie na świat stworzony, uznając go za dzieło innego, mniejszego boga. Wiele wierzeń gnostyckich przyjęło później postać manicheizmu, tworzącego zupełnie odrębny system głoszący dualizm dobra i zła. Pojawiały się również poglądy w rodzaju doketyzmu (kwestionującego fakt Wcielenia i cielesnej śmierci Chrystusa, przypisującego Synowi Bożemu tylko duchową postać), potem enkratyzmu (negującego małżeństwo i rozmnażanie się), pelagianizmu (absolutyzującego siłę człowieka i ludzkiej natury w walce z grzechem i negującego wyjątkowość ofiary Chrystusa), montanizmu (bliskiego pesymistycznym poglądom apokaliptycznym) czy donatyzm (twierdzącego, że apostości na zawsze utracili możliwość zbawienia).

Wielkim rozłamem prowadzącym do powstania oddzielnych, dużych Kościołów był spór, jaki wybuchł podczas soboru powszechnego w Chalcedonie w 451 r. Definicji dogmatycznej Chrystusa jako Boga-Człowieka (będącego Synem Bożym, ale jednocześnie, zrodzonego przez Matkę Bożą jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek) sprzeciwiła się część biskupów.

Doktrynę monofizytyzmu (jednej natury Chrystusa) przyjęły diecezje w Syrii, Indiach, Egipcie, Etiopii i przez długi czas – Kościół w Armenii. Po Chalcedonie powstał szereg oddzielnych Kościołów, inspirowanych doktrynami monofizytyzmu lub zbliżonego do niego nestorianizmu.

Wzajemne ekskomuniki, jakie nałożyli na siebie w 1054 roku kard. Humbert, wysłannik papieża Leona IX oraz patriarcha Konstantynopola Michał przypieczętowały największy podział w Kościele. Objął on tak wschodnią, jak i zachodnią część dawnego Cesarstwa Rzymskiego. Na rozłam teologiczny pomiędzy Kościołem w prowincjach łacińskich i Bizancjum nakładała się

rywalizacja polityczna, dyplomatyczna i gospodarcza pomiędzy patriarchatem w Rzymie i Konstantynopolu oraz cesarzami Bizancjum i cesarzami Zachodu, koronowanymi przez papieża. Wschód nie przyjął łacińskiej nauki o Filioque (czyli pochodzeniu Ducha Świętego zarówno od Ojca, jak i Syna, pozostając przy pochodzeniu Ducha jedynie od Ojca).

Różnice teologiczne między chrześcijańskim Wschodem i Zachodem narastały przez wieki i dotyczyły szeregu zagadnień związanych z ustrojem Kościoła i jurysdykcją biskupów. Wschód powołuje się na wczesnochrześcijański system równości wszystkich biskupów i patriarchów z rolą biskupa Rzymu jako jedynie honorowego, „pierwszego spośród równych”. Zachód podkreśla zaś uniwersalny prymat jurysdykcyjny papieża nad całym Kościołem: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej [αγαπας με πλειον τουτων] aniżeli ci?” (J 21,15).

Rozłam spowodowało przyjęcie dogmatów uchwalonych po siódmym soborze powszechnym w Nicei w 787 r. (Niepokalane Poczęcie NMP, uniwersalny prymat jurysdykcyjny i nieomyślność papieża, Wniebowzięcie NMP).

Z kolei bezpośrednią przyczyną powstania Kościoła anglikańskiego był spór króla Henryka VIII z papieżem. Stolica Apostolska nie chciała orzec nieważności małżeństwa monarchy z Katarzyną Aragońską. W 1534 roku uchwalono więc akt supremacji, oznaczający zerwanie jedności z Rzymem i przyznający brytyjskim monarchom tytuł ziemskiej głowy Kościoła.

Rozłam Kościoła związany z powstaniem ruchu reformacji rozpoczął się historycznie w XVI wieku, gdy augustiański zakonnik Marcin Luter ogłosił w Wittenberdze 95 tez domagających się zmian w Kościele. Lutrowi - któremu bliskie były poglądy św. Augustyna - ale również wiara w zbawienie pochodzące nie z uczynków, lecz z darmo udzielanej każdemu łaski Bożej. Stąd powstało kilka naczelnych zasad reformacji, które stały się później głównymi zasadami Kościoła ewangelicko-augsburskiego: sola Scriptura (tylko Pismo Święte jako źródło tradycji Kościoła), sola fides (zbawienie jedynie przez wiarę), solus Christus (Chrystus jedynym pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi), sola Dei gloria (jedynie chwała Boża).

Z ruchu reformacyjnego i anglikańskiego wyrósł szereg innych Kościołów i wspólnot: ewangelicy reformowani, metodyści, zielonoświątkowcy czy baptyści.

Dużym rozłamek w Kościele stało się zakończeniu Soboru Watykańskiego I (1869-70). Część teologów odrzuciła postanowienia dogmatyczne soboru dotyczące uniwersalnego prymatu jurysdykcyjnego papieża oraz nieomyślności jego uroczystego nauczania w sprawach wiary i moralności (por. Pierwsze herezje, ekskomuniki, które trwały 900 lat i największy podział Kościoła. Aleteia - 1.01.2025).

Podobny skutek miało zakończenie Soboru Watykańskiego II, które przyczyniło się do powstania schizmy lefebrystowskiej.

Warto przy tym zauważyć, że często przyczyną powstania konkretnych rozłamów nie była chęć założenia zupełnie nowego organizmu kościelnego lub wyznania. Wiele postaci identyfikowanych z poszczególnymi rozłamami nie zakładało, że ich działania doprowadzą do powstania oddzielnych Kościołów. Najczęściej byli oni subiektywnie i w pełni przekonani do swoich racji. Oczekiwali natomiast, że cały Kościół zmieni się w oczekiwanym przez nich kierunku.

Tyle w największym skrócie o pierwszej sprawie, czyli o rozłamach między chrześcijanami i o ich przyczynach.

2. WEZWANIE DO ZJEDNOCZENIA

Drugi temat to wezwanie do zjednoczenia w wierze.

a. „Ojcze Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś aby tak jak My stanowili jedno” (J 17,11). Trzeba, by w życiu każdej wspólnoty chrześcijańskiej była obecna ta sama rzeczywistość jaka jest obecna w Chrystusie i w Jego Ojcu. Co dokonuje się między Ojcem i Synem, winno stać się rzeczywistością również między nami. Jedność między apostołami, winna być odbiciem jedności trynitarniej. „Aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17,21), czyli jedność między chrześcijanami jest warunkiem wiary świata w Chrystusa. „Aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i że Ty ich umiłowałeś, tak jak Mnie umiłowałeś” (J 17,23).

Do tego samego wzywa nas Apostoł Paweł: „A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy byli jednomyślni [ἓνα το αυτο λεγητε παντες], i by nie było wśród was rozłamów; (σχισματα); byście byli jednego ducha i jednej myśli” (εν τω αυτω νοι και εν τη αυτη γνωμη - 1 Kor 1,10).

Wszyscy członkowie Kościoła winni uczestniczyć w ruchu ekumenicznym, ale wszystko pozostanie tylko na papierze, jeśli sprawa ta nie przyjmie się przede wszystkim w głowach wiernych. My wszyscy mamy przecież ze sobą coś wspólnego. Wszyscy wierzymy w Ojca, w Syna i w Ducha Świętego. Wszyscy „w jednym Duchu zostaliśmy ochrzczeni, [aby stanowić] jedno Ciało ...” (1 Kor 12,13).

Krótko mówiąc, jedność Kościoła nie może być inna niż jedność w wierze apostolskiej, powierzonej każdemu członkowi Ciała Chrystusowego w obrzędzie Chrztu. Jest to ta wiara, która łączy nas z Panem, sprawia, że mamy udział w Jego Duchu Świętym i tym samym, już teraz, w życiu Trójcy Świętej, będącej wzorcem koinonii [komunii] Kościoła na tym padole (por. Benedykt XVI, Dążenie do jedności zrodziło się z wiary. Londyn, Opactwo Westminster - 18.09.2010).

b. Łódź ekumenizmu nie wypłynęłaby nigdy na pełne morze, gdyby nie była napędzana wiatrem modlitwy. Pośród nas nie może zabraknąć modlitwy, nawiązującej do modlitwy Jezusa i z nią zjednoczonej. Uderzającą zaś cechą modlitwy Jezusa jest to, że On nie nakazuje jedności swoim uczniom, ani jej nie żąda; raczej modli się o nią, zwracając się do Ojca Niebieskiego. Dlatego wysiłek ekumeniczny jest przede wszystkim zadaniem duchowym, podejmowanym w przekonaniu, że Duch Święty wskaże nam drogę i dokończy rozpoczęte dzieło ekumeniczne.

Istnieje silna zależność między modlitwą a przebaczeniem. Trzeba dalej, byśmy sobie nawzajem przebaczały doznane zło. „Zostaw swój dar przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim” (Mt 5,24), a będziesz mógł modlić się bez przeszkód, bo pamięć doznanego zła zaślepią umysł modlącego się i zaciemnia jego modlitwę. „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień” (Mt 6,14-15).

Bardzo istotny jest również ekumenizm miłości, a więc nawiązywanie braterskich stosunków z członkami innych wyznań i wprowadzanie do tych inicjatyw młodych ludzi.

Historia nas rozdzieliła, ale jesteśmy przecież na drodze do pojednania i komunii! Kiedy ten cel wydaje się nam zbyt odległy, niemal nieosiągalny i ogarnia nas zniechęcenie, niech pokrzepia nas myśl, że Pan Bóg nie może zamknąć uszu i nie wysłuchać naszych modlitw, aby wszyscy chrześcijanie byli naprawdę jedno. Jedno nie w sensie ujednoliceń, ale w sensie wzajemnego uzupełniania się (por. Papież Franciszek, Nie gódźmy się z podziałami. Audiencja generalna – 8.10.2014). Jedność chrześcijan polega na skupieniu się na osobie Chrystusa i uwielbieniu go całym naszym życiem.

„Jeśli więc jest jakieś napomnienie w Chrystusie, jeśli - jakaś moc przekonująca Miłości, jeśli jakiś udział w Duchu, jeśli jakieś serdeczne współczucie - wzywa Apostoł - dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha [το αυτο φρονητε την αυτην αγαπην εχοντες συμψυχοι το εν φρονουντες], pragnąc tylko jednego a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich!” (Flp 2,1-4). „W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi!” (Rz 12,10).

3. PRZYKŁAD ZJEDNOCZENIA

Trzecia sprawa to konkretny przykład zjednoczenia chrześcijan w Polsce. Jest nim dokument zatytułowany Sakrament chrztu znakiem jedności. Deklaracja Kościołów w Polsce na progu trzeciego tysiąclecia, podpisany 23 stycznia 2000 roku podczas

Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w ewangelicko-augsburskim kościele Świętej Trójcy w Warszawie. Ten tekst jest owocem długoletnich, żmudnych spotkań duchownych i wiernych Kościoła rzymsko-katolickiego oraz sześciu Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej.

Jego postanowienia głoszą, że Chrzest raz udzielony w jednym z wymienionych Kościołów jest ważny także w innym Kościele. W praktyce oznacza to, że gdy chrześcijanin jednego wyznania przechodzi do innego wyznania, nie trzeba go powtórnie chrzcić. Tradycji Kościoła potwierdza, że sakrament Chrztu przyjmuje się tylko raz; że jest on wspólny wszystkim wyznaniom chrześcijańskim i stanowi ich fundament.

W tekście tym Kościoły z radością wyznają, że sakrament Chrztu ustanowił Jezus Chrystus i polecił go udzielać innym (Mt 28,19; Mk 16,16). Stwierdzają, iż Chrzest jest z wody i Ducha Świętego, że udziela się go w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego i że jednoczy on ochrzczonego z Chrystusem, stanowiąc początek życia w Chrystusie, wprowadza chrześcijan do Kościoła i jednoczy ich między sobą. Nie wszystkie wyznania chrześcijańskie rozumieją jednakowo Chrzest, a zwłaszcza sposób jego udzielania. Różne są też wypowiedziane przy tym słowa, choć w jego trakcie zawsze musi być wypowiedziana wiara w Tróję Świętą.

Skreślenie tych kilku prostych stwierdzeń wymagało ponad 30 lat pracy członków zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Ostatecznie Kościół rzymsko-katolicki zawarł porozumienia w tej sprawie z 8 Kościołami: z Kościołem prawosławnym (4.10.1978), metodystycznym (5.11.1978), starokatolickim mariawitów (11.06.1974 i 15.11.1978), ewangelicko-reformowanym (20.02.1979), baptystów (2.04.1979), ewangelicko-augsburskim (11.05.1979), polskokatolickim (7.05.1980) i Zjednoczonym Kościołem Ewangelicznym (dziś już nieistniejącym - 24.05.1982).

W ciągu minionych dwudziestu pięciu lat nie wypracowano drugiego takiego dokumentu, który posiadałby podobną rangę. Dzięki temu dokumentowi stało się oczywiste, że sakrament Chrztu świętego jest faktycznie znakiem jedności.

Genialnie oddaje ten gest największy poeta Dante w Boskiej Komedii:

„Onej przemiany nadludzkiej nie zdoła

wyrazić nasze marne ziemskie słowo,/

lecz ten ją pojmie, kogo łaska woła”

(Dante, Boska Komedia, Raj, Pieśń I,70-72).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec błagamy: „O Stworzycielu, Duchu, przyjdź, nawiedź dusz wiernych Tobie krąg, niebieską łaskę zesłać racz sercom, co dziełem są Twych rąk”. Jedność Kościoła jest dziełem Ducha Świętego. Niech tenże Duch Święty - będący odwieczną więzią jedności Trójcy Świętej - zjednoczy rozproszonych chrześcijan, w jedną wielokształtną wspólnotę Kościoła na całym świecie. Amen.

Pokładam nadzieję w Twoim słowie (Ps 119,74)

Abp Stanisław Gądecki

Pokładam nadzieję w Twoim słowie (Ps 119,74). VI Niedziela Słowa Bożego (Katedra poznańska - 26.01.2025).

W III niedzielę okresu zwykłego cały Kościół powszechny obchodzi Niedzielę Słowa Bożego. Celem tej inicjatywy jest przyczynianie się do coraz większego poznania i umiłowania pośród ludzi Pisma Świętego.

W takim kontekście warto rozważyć trzy sprawy: najpierw kwestię czytania i słuchania słowa Bożego, następnie zdobycie osobistej duchowej wolności, wreszcie jedność Kościoła.

1. EZDRASZ (Ne 8,1-4a.5-6.8-10)

Pierwsza sprawa to czytanie i słuchanie słowa Bożego jako początek odrodzenia duchowego. Historia tej księgi rozgrywa się w piątym wieku przed Chrystusem, gdy Izraelici powracają - po okresie wygnania babilońskiego - do swojej ojczyzny. Księga Nehemiasza to kronika odbudowy Jerozolimy i przywracania kultu w świątyni. Prawie 100 lat po edykcie króla perskiego Cyrusa pozwalającego na powrót z niewoli babilońskiej Jerozolima wciąż nie podniosła się ze zniszczeń. Po kilkunastu latach - na dziedzińcu odnowionej świątyni - Ezdrasz przewodniczy obchodom Święta Namiotów.

Rozdział, z którego wzięta jest opisywana scena w Biblii Jerozolimskiej nosi tytuł: „*Dzień narodzin judaizmu: Ezdrasz czyta Prawo, Święto Namiotów*”. Po podstawowych reformach ekonomicznych przychodzi moment na odbudowę tego, co jest najważniejsze. Mieszkańcy Jerozolimy potrzebują powrotu do Przymierza zawartego z Bogiem na Synaju. Prawo Boże musi odnaleźć swoje naczelne miejsce w tworzeniu tożsamości i kształtowaniu życia moralnego oraz religijnego ludu Przymierza. Prawo na nowo winno stać się treścią życia we wszystkich jego wymiarach. Aby nie powtórzyć tragedii przodków, cały lud musi poznać treść Prawa, przyjąć je do swojego serca.

„I wtedy zgromadził się cały lud, jak jeden mąż, na placu przed Bramą Wodną. I domagali się od pisarza Ezdrasza, by przyniósł księgę Prawa Mojżeszowego, które Pan nadał Izraelowi”. „Pisarz Ezdrasz stanął na drewnianym podwyższeniu, które zrobiono w tym celu. [...] Ezdrasz otworzył księgę na oczach całego ludu - znajdował się bowiem wyżej niż cały lud; a gdy ją otworzył, cały lud się podniósł. [...] Potem oddali pokłon i padli przed Panem na kolana, twarzą ku ziemi. A lewici [...] objaśniali ludowi Prawo, podczas gdy lud pozostawał na miejscu: Czytano więc z tej księgi, księgi Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie” (Ne 8,4-8). Prawdopodobnie objaśnienie lewitów sprowadzało

się do tłumaczenia Prawa z języka hebrajskiego na język aramejski, którym Izraelici posługiwali się po powrocie z niewoli (brzmiałoby to jak przekład z łaciny na włoski).

Uszy wszystkich - pisze autor - były zwrócone ku Księdze Prawa (Ne 8,3). Możemy sobie wyobrazić tę atmosferę skupienia i ciszy, jaka panowała wówczas na placu świątynnym oraz głos kapłana, który czytał niezmordowanie Księgę Prawa od rana aż do południa. Wszyscy jej słuchacze byli jak wędrowcy, którym wreszcie było dane zatrzymać się i pić długo, bez pośpiechu ze źródła słowa Bożego. Tak oto w ludzie Bożym odradzał się kult słowa Bożego. Słuchający uznali słowo Boże za żywe źródło nadziei, które odtąd będzie im towarzyszyć każdego dnia. Które będzie objawiać im Boga, w którym mogą pokładać nadzieję. W takiej chwili padają słowa: „*Radość w Panu jest waszą ostoją*”, czyli twierdzą, murem obronnym, schronieniem, siłą. Obroną jest pewność Bożej obecności. Droga do tej radości jest uznanie własnego zaniedbania nakazów Bożego Prawa, jest zapomnienie o własnej tożsamości. Jednak pełnią radości, która jest jak warowne schronienie będzie dopiero Chrystus.

2. CHRYSTUS (Łk 1,1-4;4,14-21)

Druga kwestia to odzyskanie duchowej wolności przez tych, którzy uwierzą w Chrystusa.

a. Dzisiejsza fragment Ewangelii prowadzi nas do Nazaretu, gdzie Jezus „udał się swoim zwyczajem do synagogi i powstał, aby czytać. Podano Mu księgę proroka Izajasza. Rozwinąwszy księgę natrafił na miejsce, gdzie było napisane: Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnych, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Iz 61,1-3). Ten tekst izajaszowy był zapowiedzią odnowy Izraela w czasach mesjańskich, odnowy opisywanej przez proroka w kategoriach Roku Jubileuszowego (Kpł 25).

Pan Jezus w nazaretańskiej synagodze odnosi izajaszowe proroctwo sprzed siedmiu wieków do siebie. A czytane przez Niego słowa nabierają charakteru programowego. Z ich pomocą Jezus jasno przedstawia słuchaczom swoją tożsamość i misję, jaką będzie głoszenie Dobrej Nowiny tym, którzy są więźniami, niewidomymi i uciśnionymi przez swoje własne grzechy.

Najradośniejszą częścią tej misji będzie właśnie „ogłoszenie Roku Łaski”, czyli Roku Jubileuszowego. Tym razem jednak nie idzie tylko - jak w Starym Testamencie - o przywrócenie wolności społecznej żydom, którzy znaleźli się w niewoli u swoich ziomków oraz zwrócenie im darmo ich dziedzicznej ziemi, którą stracili za długi. Nie idzie tylko o przywrócenie im ich pierwotnej wolności i własności, idzie o coś znacznie ważniejszego. Jezus bowiem przyszedł ogłosić powszechną amnestię ludziom zniewolonym przez grzech. Tym razem idzie o

odzyskanie duchowej wolności człowieka od zła. Jezus przychodzi wyzwolić nas od grzechu, smutku, od wewnętrznej pustki i izolacji. On otwiera nasze oczy na drugich.

Nie zostawiamy na jutro decyzji, której Pan oczekuje od nas dzisiaj; tj. nawrócenia, przyjęcia przebaczenia, ponownego rozpoczęcia z pomocą łaski. Korzystajmy z dzisiejszego dnia, w którym Chrystus wychodzi nam na spotkanie, by nas uzdrowić i uczynić szczęśliwymi. To nasza misja, i wyjdźcie w Duchu świętym do braci, by głosić im Dobrą Nowinę.

3. KOŚCIÓŁ

Trzecia sprawa to praktyka jedność Kościoła.

a. Gdy apostoł Paweł mówi o Ciele, jakim jest Kościół, tym samym odwołuje się do bardzo popularnej w starożytności metafory. Używali jej filozofowie, mówcy i historycy tacy jak Platon, Liwiusz, Cyceon, Plutarch, czy Epiktet. Metafora ta podkreślała fakt hierarchii istniejącej wśród różnych członków społeczeństwa, składających się na jeden organizm państwowy. Zakładała w nim konieczność jedności i harmonii. Służyła do budowaniu zgody.

Apostoł Paweł przenosi tę metaforę na grunt teologiczny i mówi: „Wy jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi Jego członkami”. W Kościele zgromadzenie wiernych stanowi przedziwną duchową jedność: „my wielu jesteśmy jednym ciałem” (1 Kor 10,17). Zgromadzenie w tej samej wierze i w tej samej miłości jest obrazem jedności duchowej wiernych.

Następnie „Bóg tak ukształtował nasze ciało, że zyskały więcej szacunku członki z natury mało godne czci, by nie powstało rozdwojenie w ciele, lecz żeby poszczególne członki troszczyły się o siebie nawzajem”. Tak więc fundamentem wszelkiego budowania ducha wspólnoty w Kościele musi być troska o każdego poszczególnego współbrata w wierze, zwłaszcza tego, który właśnie potrzebuje pomocy. „Bracia moi, jeśli by ktokolwiek z was zszedł z drogi prawdy, a drugi go nawrócił, niech wie, że kto nawrócił grzesznika z jego błędnej drogi, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje liczne grzechy” (Jk 5,19-20).

Tą samą metafora Ciała posłuży się później św. Augustyn, który powiada: „Głową jest sam nasz Zbawiciel, który cierpiał pod Poncjuszem Piłatem, a teraz po powstaniu z martwych zasiada po prawicy Ojca. A jego ciałem jest Kościół. Nie ten czy tamten kościół, ale Kościół, który jest na całym świecie. Nie jest nim tylko to, co istnieje wśród nas dzisiaj, bo należą do niego także ci, którzy żyli przed nami i ci, którzy będą żyć w przyszłości, aż do końca świata. Cały ten Kościół, złożony ze zgromadzenia wiernych - bo wszyscy wierni są członkami Chrystusa - ma na czele Chrystusa, który z nieba kieruje Jego ciałem. I chociaż Głowa ta znajduje się

poza zasięgiem wzroku ciała, jest ona jednak złączona z nim miłością” (Augustyn, *Enarrationes in Psalmos*, 56.1).

b. Tej jedności nie możemy się nauczyć bez zrozumienia słowa Bożego. Nie wszystkie słowa - mówi Roman Brandstaetter - jakie znajdują się w Biblii możemy od razu zrozumieć. Dlatego w swoim czasie radził on: „Najpierw trzeba zwrócić uwagę na to, że istnieje wiele sposobów czytania Biblii. Niekiedy czyta się ją ‘z mędrca szkiełkiem i okiem’, bada uważnie każde słowo tekstu, innym zaś razem puszczamy wodze wyobraźni i rozważamy z nieco mniej badawczą i wyostrzoną bystrością, ale za to z sercem bardziej otwartym. Za każdym razem odnajdujemy w tych fragmentach inne wartości. Jeżeli przeczytasz ten i ów rozdział dwadzieścia razy, powinieneś przynajmniej dziesięć razy czytać go inaczej i za każdym razem odkrywać w nim inne obszary. Nigdy jednak nie bądź pewny, że dotarłeś do właściwego sensu, do sedna sprawy. Nie popadaj w popłoch, jeżeli za każdym czytaniem wydobędziesz z tego samego tekstu inne treści, nawet takie, które sobie nawzajem przeczą. Biblia jest żywiołem bez dna i bez granic. Nikt z badaczy, egzegetów, teologów, uczonych i pisarzy nie dotarł do jej najgłębszych źródeł. Dlatego nie zrażaj się, jeżeli w Biblii czegoś nie zrozumiesz. Mądrzejsi od ciebie również nie rozumieli wszystkiego. Ale bądź zawsze przygotowany na nieprzewidziane odkrycia, które podczas poprzednich lektur wymknęły się twojej uwadze. Ten sam rozdział czytać będziesz wielokrotnie i nie wpadniesz na ślad tego, czego szukasz, aż nagle, za którymś razem, nie tylko otrzymasz jasną odpowiedź na trapiące cię pytania, ale trafisz na dotychczas nie zauważone przez ciebie pokłady obrazów i myśli, wtedy ujrzysz to, co było całkowicie zasłonięte przed tobą podczas wszystkich poprzednich lektur. Biblia jest podobna do Boga. Nie pozwala, by ją poznawano i zgłębiano aż do dna (por. R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, W-wa 1994, 48).

Pismo św. - ten fundament życia Kościoła - jest u nas dość powszechnie kupowane, ale nie dość często czytane. W wielu domach nikt nie sięga po Biblię. Nikomu nie przychodzi do głowy, aby czytać, co Bóg mówi do człowieka. Być może nikt nie zachęcił go do tej lektury. Może ukazywano mu skarb, jakim jest słowo Boże w sposób nieudolny. Być może sam próbował i natrafił na miejsce, którego nie mógł zrozumieć i zaniechał lektury. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy. Większości wiernym Pismo święte wydaje się całkiem niepotrzebne do życia. Nie kwestionując szczerości ich uczuć religijnych, nietrudno zauważyć, że ich świadomość religijna - oderwana od historycznych korzeni - przeobraża się powoli w mitologię o prymitywnych treściach. Niechęć człowieka do codziennego czytania Pisma świętego jest często owocem lenistwa, najczęściej jednak bierze ona swój początek ze strachu przed osobistą konfrontacją z prawdą Boga. Tymczasem Chrystus w rozmowie z Samarytanką domaga się od nas, abyśmy czcili to, co znamy (J 4,22).

Istnieje wreszcie rzecz najważniejsza a mianowicie ścisły związek między słowem Bożym i wiarą. Autentyczna interpretacja Pisma świętego jest możliwa tylko w wierze Kościoła. Św. Bonawentura uczy, że bez wiary nie ma klucza

umożliwiającego dostęp do świętego tekstu: „To jest poznanie Jezusa Chrystusa, z którego biorą początek, jak ze źródła, pewność i pojmowanie całego Pisma świętego. Dlatego jest rzeczą niemożliwą, aby ktoś mógł je zgłębiać, by je poznać, jeśli najpierw nie ma wiary w Chrystusa, będącej lampą, bramą i fundamentem całego Pisma świętego”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec fragment poezji Romana Brandstaettera zatytułowanej *Biblio, Ojczyzno Moja*, która uczy związku między słuchaniem słowa Bożego, naszym wyzwoleniem duchowym oraz życiem w jedności Bogiem, z sobą samym i z bliźnimi.

„Na Tobie uczyłem się żyć,
Na Tobie uczyłem się czytać,
Na Tobie uczyłem się pisać,
Na Tobie uczyłem się myśleć,
Na Tobie uczyłem się prawdy,
Na Tobie uczyłem się prosić o odpuszczenie grzechów,
Na Tobie uczyłem się kochać,
Na Tobie uczyłem się mądrości,
Na Tobie uczyłem się przebaczenia,
Na Tobie uczyłem się pokory,
Na Tobie uczyłem się modlić.

Jeżeli nie nauczyłem się żyć,
Jeżeli nie nauczyłem się czytać,
Jeżeli nie nauczyłem się pisać,
Jeżeli nie nauczyłem się myśleć,
Jeżeli nie nauczyłem się prawdy,
Jeżeli nie nauczyłem się prosić o odpuszczenie grzechów,
Jeżeli nie nauczyłem się kochać,
Jeżeli nie nauczyłem się mądrości,
Jeżeli nie nauczyłem się przebaczać,
Jeżeli nie nauczyłem się pokory,
Jeżeli nie nauczyłem się modlić,

Moja wina,
Moja wina,
Moja bardzo wielka wina”

(R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*). Amen.

Konsekrowani i konsekrowane - bądźcie światłem nadziei

Abp Stanisław Gądecki

Konsekrowani i konsekrowane - bądźcie światłem nadziei. XXVIII Światowy Dzień Życia Konsekrowanego (katedra poznańska - 1.02.2025).

Ekscelencje, Księża Biskupi,
Wyżsi Przełożeni zakonów i zgromadzeń,
Czcigodni Ojcowie i Bracia zakonni,
Drogie Zakonnice,
Członkowie i Członkinie Instytutów Świeckich i Stowarzyszeń Życia
Apostolskiego,
Dziewice konsekrowane i Wdowy pobłogosławione,
Nowicjuszek i Nowicjusze,
Postulantki i Postulanci,

Dziś obchodzimy XXVIII Światowy Dzień Życia Konsekrowanego. Osoby konsekrowane odnawiają w tym dniu swoje śluby, aby oddać się Chrystusowi niepodzielnym sercem, dzięki czemu stają się darem dla każdego człowieka, dla Kościoła i świata. Naśladując Jezusa czystego, ubogiego i posłusznego stają się świadkami Jego obecności pośród nas. Dzisiejsze eucharystyczne spotkanie skłania nas wszystkich do dziękczynienia Bogu za dar powołania, za różne rocznice i jubileusze osób konsekrowanych a zarazem - do prośby o dar nowych powołań.

Dzisiejsza uroczystość każe nam rozważyć trzy sprawy: najpierw świat pozbawiony nadziei, następnie osoby konsekrowane będące siewcami nadziei, wreszcie nadzieje, jakie przekazał nam pierwszy Sobór Powszechny w Chalcedonie.

1. ŚWIAT POZBAWIONY NADZIEI

Pierwsza sprawa to świat pozbawiony nadziei. Ze smutkiem musimy zauważyć - mówi Papież Franciszek w *Spes non confundit* - że bardzo często światu brakuje perspektywy nadziei. Obawa o przyszłość to obecnie najczęstsze zagrożenie nadziei u osób młodych, starszych, chorych, migrantów, uchodźców, uciekinierów. Nie ma takich ludzi, którzy byliby zupełnie wolni od obaw, że mogą utracić coś lub kogoś cennego. Obecnie żyjemy w cywilizacji zaprogramowanego lęku, gdyż nasze obawy wynikają nie tylko z kruchości ludzkiego losu, ale są też podsycane i wyolbrzymiane przez tych, którzy na naszych niepokojach pragną się dorobić. Ludzie zaleknieni o przyszłość są bowiem skłonni do „ubezpieczania się” na każdą okoliczność i do „zabezpieczania się” od każdego potencjalnego zagrożenia.

Niestety wielu współczesnych ludzi szuka nadziei tam, gdzie nie można jej znaleźć. Zawodna jest nadzieja oparta na własnych siłach czy pokładana w drugim

człowieku. Radykalne zagrożenie nadziei zaczyna się wtedy, gdy ktoś z nas stawia samego siebie lub innego człowieka w miejsce Boga. Drogą do rozpacz jest pycha, czyli pokładanie nadziei w samym sobie. Podobnie świat doczesny nie może być źródłem nadziei, gdyż nie jest on w stanie zaspokoić naszych największych ideałów, pragnień i marzeń. Właśnie dlatego nadzieja życia wiecznego na tej ziemi stałaby się dla nas raczej przekleństwem niż radością.

Fikcyjnej nadziei szukają ci, dla których doraźna przyjemność stała się ważniejsza niż miłość, wierność i odpowiedzialność. Dla chwili przyjemności gotowi są oni poświęcić swoje sumienie, zdrowie, a nawet życie. Szukanie przyjemności za wszelką cenę jest wyrazem ukrytej rozpacz i przynosi bolesne konsekwencje. W podobnej sytuacji znajdują się ci, którzy uwierzyli w mit o istnieniu łatwego szczęścia, czyli szczęścia osiągniętego bez wysiłku, czujności i dyscypliny. Powtarzają oni dramat grzechu pierworodnego, gdyż ulegają złudnej nadziei, że bez pomocy Boga odróżnią dobro od zła i że sami staną się jak bogowie. Oczarowanie fikcją łatwego szczęścia prowadzi do dramatycznego rozczarowania i kończy się — jak na początku historii ludzkości — utratą raju oraz utratą nadziei.

Formą utraty nadziei są różne postaci magii. Przejawem magicznej mentalności jest również tak zwane myślenie „pozytywne”, a zatem myślenie wybiórcze, czyli irracjonalne i życzeniowe. Magia pozwala tylko „pozytywnie” myśleć, podczas gdy nadzieja pozwala pozytywnie postępować. Fascynacja magią to naiwna próba ucieczki od twardej rzeczywistości. Przejawem utraty nadziei jest też wiara w *horoskopy*, *wróźby*, przeznaczenie czy szczęśliwy zbieg okoliczności. Tego typu wiara to szukanie nadziei w nierozumny sposób. Magia, przepowiednie czy horoskopy są ważne jedynie dla tych, którzy nie odróżniają nadziei od jej karykatury (por. ks. Marek Dziewiecki, *W poszukiwaniu nadziei*).

2. KONSEKROWANI SIEWCAMI NADZIEI

Druga kwestia to osoby konsekrowane jako siewcy zakorzenionej w Bogu nadziei. Pierwowzorem konsekrowanych są postacie Symeona, „człowieka sprawiedliwego i pobożnego, wyczekującego pociechy Izraela” (Łk 2,25) i Anny, która „nie rozstawała się ze świątynią” (Łk 2,37). Wyczekiwali oni - jak zapowiedział prorok Malachiasz - przybycia Pana do świątyni (Ml 3,1). Symeon i Anna byli symbolem tego oczekiwania. Widzą Pana wchodzącego do swojej świątyni i - oświeceni Duchem Świętym - rozpoznają Go w Dzieciątku, które Maryja niesie na rękach.

Czekali na Niego przez całe swoje życie. Ich serca były cały czas czuwające, jak wiecznie płonąca pochodnia. Byli w podeszłym wieku, ale mieli młodzieńcze serca. Nie dali się pochłonać dniom, bo ich oczy były stale zwrócone ku Bogu (Ps 145,15). Na drogach swego życia doświadczyli trudności i rozczarowań, ale nie poddali się defetyzmowi; nie posłali nadziei „na emeryturę”. Dzięki temu - kontemplując Dzieciątka - uznali, że czas się wypełnił, przybył Ten, którego szukali i za którym tęsknili; pojawił się Mesjasz narodów.

a. Podobnie jak dla Symeona i Anny, oczekiwanie na Boga jest ważne również dla was, drodzy konsekrowani. Każdego dnia Pan was nawiedza, przemawia do was, objawia się w nieoczekiwany sposób. On sam zachęca was do czujności i wytrwałości w oczekiwaniu. Najgorszą rzeczą, jaka mogłaby się wam przydarzyć, byłoby popadnięcie w uśpienie serca; w znieczulenie duszy (por. Papież Franciszek, *Nie posyłajmy nadziei na emeryturę* - 2.02.2024).

Wy sami nie jesteście źródłem nadziei, tym źródłem jest Pan Bóg, ale jesteście drogowskazem wskazującym na Boga. W każdej sytuacji - pomyślnej czy niepomyślnej - najpierw sami możecie ożywić w sobie niezłomną nadzieję. O nią winniście zabiegać, ją pielęgnować. Nie pojawia się ona nagle i raz na zawsze, ale wymaga stałej pracy i duchowego wysiłku. Podobnie jak wciąż zabiegamy o większą miłość, o coraz głębszą wiarę, tak samo musimy w sobie umacniać nadzieję, by jej nie stracić, gdy przyjdą trudne chwile. Święty Bonawentura - w wieku trzynastym - porównał chrześcijańską nadzieję do lotu ptaka, który chce się oderwać od ziemi i wzbić w powietrze. Siła grawitacji trzyma ptaka na ziemi, dlatego musi on włożyć wiele wysiłku, aby rozłożyć skrzydła i pofrunąć. Nadzieja jest takim właśnie lotem, do którego niezbędny jest wysiłek człowieka.

Nadzieja 'karmi się' modlitwą, bo rzeczywistość Boga w naszym życiu najlepiej wyraża modlenie się z wiarą. Nawet w samotności najcięższej próbie nic i nikt nie może wam zabronić, byście zwracali się do Ojca „w ukryciu” waszego serca, w którym On jeden „widzi” (Mt 6,4.6.18). Przychodzą mi tutaj na myśl dwa epizody z ziemskiego życia Jezusa — jeden na początku, a drugi niemal na końcu Jego publicznej działalności: czterdzieści dni na pustyni, które odwzorowuje Wielki Post, i agonia w Getsemani. Modlitwa sam na sam z Ojcem na pustyni i modlitwa przepełniona „śmiertelną trwogą” w Ogrodzie Oliwnym. Tak w jednej jak i drugiej sytuacji właśnie dzięki modlitwie Jezus obnaża kłamstwa kusiciela i go pokonuje. Modlitwa jest więc pierwszą i podstawową „bronią”, która pozwala wam stanąć do walki ze złym duchem i zwyciężyć go. Bez modlitwy nie ma nadziei, są tylko złudzenia (por. Papież Benedykt, *Nie ma nadziei bez modlitwy*, Homilia w bazylice św. Sabiny - 6.02.2008).

Modlitwa osób konsekrowanych jest miejscem uczenia się nadziei oraz świadectwem nadziei, dzięki absolutnemu pierwszeństwu, jakie zakonnice i zakonnicy przyznają w swoim życiu Bogu. I odwrotnie: prymat Boga, znajdujący swój wyraz w modlitwie osób poświęconych Bogu, czyni z życia konsekrowanego znak nadziei. Kto poddaje całą swoją egzystencję Bogu i kieruje się pragnieniem wypełniania Jego woli, ten wskazuje tym samym, że Bóg jest źródłem nadziei i niezawodnym oparciem. Przeznaczając znaczną część swego dnia na spotkanie z Bogiem, macie sposobność, aby osobiście doskonalić się w nadziei a jednocześnie pokazywać, gdzie jej szukać.

Zakonnicy i zakonnice - zwłaszcza z klasztorów kontemplacyjnych - poprzez ciągłą i wspólnotową modlitwę wstawiają się nieustannie za całą ludzkość. Ojcowie

Kościół określił mnichów jako tych, którzy prowadzą życie na wzór aniołów; których wyróżnia adoracja. Życie zakonników i zakonnice może być nieustanną adoracją – podobnie jak jest nią egzystencja aniołów. Jeśli chcecie być wierni Bogu i powołaniu, nie możecie uchylać się od realizacji słów św. Benedykta zapisanych w jego regule: „Niczego nie przedkładać nad służbę Bożą”. Uwielbienie, wychwalanie i wysławianie Boga sprawia, że na ziemi uobecnia się trochę nieba.

b. Znane są nam trudności na jakie napotyka życie konsekrowane w swoich różnych formach: w więc spadek liczby powołań i starzenie się, problemy gospodarcze w wyniku poważnego kryzysu finansowego, pułapki relatywizmu, marginalizacja i brak znaczenia społecznego. Pośród tych niepewności - jakie dzielicie z wieloma współczesnymi ludźmi - realizuje się wasza nadzieja, będąca owocem wiary w Pana dziejów, który nam ciągle powtarza: „Nie lękaj się..., bo jestem z tobą” (Jer 1,8).

Czasami – musimy to przyznać – zatraciliśmy tę zdolność oczekiwania. Dzieje się tak z powodu różnych przeszkód, a spośród nich chciałbym podkreślić dwie. Pierwszą przeszkodą, która sprawia, że tracimy zdolność oczekiwania jest zaniedbanie życia wewnętrznego. Dzieje się tak, gdy znużenie przeważa nad zadziwieniem, gdy nawyk zastępuje entuzjazm, gdy tracimy wytrwałość na drodze duchowej, gdy doświadczenia negatywne, gdy konflikty zmieniają nas w osoby zgorzkniałe i rozgoryczone. Osoby rozgoryczone i o „ponurych obliczach” sprawiają, że powietrze staje się ciężkie a te osoby wydają się mieć ocet w sercu.

Drugą przeszkodą jest dostosowanie się do stylu świata, który zajmuje miejsce Ewangelii. W takiej sytuacji - gdy cisza jest wygnana - trzeba zrobić w sobie miejsce na działanie Boga, jak uczy nas mistyka chrześcijańska. Życie chrześcijańskie i misja apostolska potrzebują oczekiwania, dojrzewającego w modlitwie i codziennej wierności, aby uwolnić nas od mitu skuteczności, od obsesji na punkcie wydajności, a przede wszystkim od usiłowania zamknięcia Boga w naszych kategoriach, ponieważ On zawsze przychodzi w sposób nieprzewidywalny, którego się nie spodziewamy.

Prawdziwym powodem do radości są konsekrowani, którzy na co dzień przeżywają swoje powołanie wiernie, w milczeniu i z poświęceniem. Są to osoby, które oświecają mroki ludzkości swoim świadectwem wiary, miłości i miłosierdzia. Osoby, które ze względu na miłość do Chrystusa i Jego Ewangelii pracują cierpliwie na rzecz ubogich, uciśnionych i ostatnich, nie próbując dostać się na pierwsze strony gazet.

Katolicki filozof Jacques Maritain pisał: „Dobro, które czynimy w imię Chrystusa, to najpiękniejszy argument. Stanowi najpiękniejsze ‘kazanie’, które może poruszyć nawet najbardziej zatwardziałe serca. Siewcy nadziei to ludzie, którzy potrafią pocieszać innych, zwłaszcza strapionych. Strapienie to ból duszy, będący wynikiem

utruty kogoś lub czegoś, co było dla nas ważne, drogie: jakiegoś dobra, kogoś bliskiego, wspólnoty z Bogiem”.

3. PIERWSZY SOBÓR POWSZECHNY

Trzecia kwestia to Sobór Nicejski. Podczas obecnego roku jubileuszowego przypadnie ważna dla wszystkich chrześcijan - a więc także dla osób konsekrowanych - rocznica. Upłynie bowiem 1700 lat od pierwszego soboru powszechnego; od Soboru Nicejskiego.

Wydarzenie to starannie opisał biskup i kronikarz cesarza Konstantyna, Euzebiusz z Cezarei, który był również uczestnikiem tego zgromadzenia (Euzebiusz z Cezarei, *Życie Konstantyna*, przeł. T. Wnętrzak, Kraków 2007). Na początku Euzebiusz zaznaczył, że to właśnie Konstantyn był głównym inicjatorem tego ekumenicznego zjazdu biskupów Kościoła: „Wtedy, jak gdyby ustawiając przeciw nieprzyjacielowi Boską falangę, zwołał sobór powszechny i w pełnym szacunku liście zaprosił biskupów ze wszystkich prowincji, by niezwłocznie przybyli”. I tak biskupi zebrali się w Nicei - w mieście położonym blisko rezydencji cesarskiej w Nikomedii - dnia 20 maja 325 r. Zebrało się tam ponad 250 biskupów; według tradycji bizantyjskiej było ich tam 318.

Konstantyn rozpoczął obrady mową o pokoju. Wyraził swoją troskę o zjednoczenie podzielonego - przez kontrowersję ariańską - Kościoła: „mogę tutaj przyjąć was wszystkich zgromadzonych razem i widzieć wśród was jedność, wspólnotę i harmonię ducha. [...] Albowiem ja osobiście bratni konflikt i rozdarcie w Kościele Bożym uważam za zgubne i bardziej niebezpieczne od każdej innej walki i wojny i to właśnie przysparza mi większej troski niż wszelkie inne sprawy zewnętrzne”.

Tak więc Sobór Nicejski miał za zadanie zachowanie jedności, poważnie zagrożonej przez arian nie uznających pełnej boskości Jezusa Chrystusa i Jego współistotności z Ojcem. Cesarz starał się przekonać arian do pojednania - ze stanowiącymi większość - ortodoksyjnymi uczestnikami soboru. W tym czasie bowiem aleksandryjski teolog Ariusz (ok. 250-336) opowiadał się za ścisłym monoteizmem zgodnym z ówczesną myślą filozoficzną i twierdził, że Syn Boży nie był Bogiem z samej natury, lecz tylko pierwszym spośród stworzeń. Dla niego Chrystus nie mógł być „Synem Bożym” w prawdziwym tego słowa znaczeniu, a jedynie istotą pośrednią wykorzystaną przez Boga do stworzenia świata i relacji z ludzkością. Dyskusja powiodła się tylko częściowo, dlatego biskupi - w Liście do Egipcjan - jednogłośnie postanowili obłożyć anatemą doktrynę Ariusza, przeciwną wierze i jego wypowiedzi „którymi obraził Syna Bożego”. Ariusz i jego główni zwolennicy trwali jednak twardo przy swoich poglądach, wskutek czego zostali wygnani ze swoich prowincji.

Ojcowie soborowi odrzucili ariański model sztywnego monoteizmu filozoficznego propagowanego przez Ariusza, przeciwstawiając mu przekonanie, że Jezus

Chrystus, jako Syn Boży, jest „współistotny Ojcu”. Greckim słowem *homoousios* wyrazili najgłębszą tajemnicę Chrystusa, o którym Pismo Święte świadczy jako o wiernym Synu Ojca niebieskiego. Używając terminu *homoousios* Sobór Nicejski wcale nie „hellenizował” wiary biblijnej, poddając ją obcej filozofii, ale uchwycił nieporównywalnie *novum*, co stało się widoczne w modlitwie Jezusa skierowanej do Ojca. To raczej Ariusz dostosował wiarę chrześcijańską do filozoficznego myślenia tamtych czasów. W *Credo* nicejskim Sobór wypowiedział się - podobnie jak Piotr w Cezarei Filipowej: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16,16).

Istotą soboru nicejskiego nie były jednak ustalenia dotyczące spraw doraźnych, takich jak potrzeba zatrzymania ekspansji herezji ariańskiej. W czasie tego soboru ustalono właśnie formułę wyznania wiary, która z nieznacznymi modyfikacjami obowiązuje także dzisiaj: „Wierzimy w jednego Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego z Ojca, jednorodzonego, to jest z istoty Ojca, Boga z Boga, Światłość ze Światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, zrodzonego, a nie uczynionego, współistotnego Ojcu, przez którego wszystko się stało, co jest w niebie i co jest na ziemi, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił i przyjął ciało, stał się człowiekiem, cierpiał i zmartwychwstał trzeciego dnia, wstąpił do nieba, przyjdzie sądzić żywych i umarłych”.

Credo nicejskie jest wspólne nie tylko dla Kościołów wschodnich, Kościołów prawosławnych i Kościoła katolickiego, ale także dla wspólnot kościelnych, które wyłoniły się z Reformacji. Nie należy więc lekceważyć jego ekumenicznego znaczenia. Tak, aby przywrócić jedność Kościoła, musi istnieć zgoda co do zasadniczej treści wiary, nie tylko między dzisiejszymi Kościołami i wspólnotami kościelnymi, ale także z Kościołem przeszłości, a zwłaszcza z jego apostołskim pochodzeniem (kard. Koch, *Wspólne wyznanie wiary chrześcijańskiej*).

Drugim istotnym ustaleniem było ustanowienie terminu Wielkanocy, co zakładało odłączenie wielkanocnych obchodów od żydowskiej Paschy poprzez wyznaczenie jej daty zgodnie z juliańskim kalendarzem słonecznym, a nie hebrajskim księżycowo-słonecznym. W tym względzie, jeszcze do dziś istnieją różne stanowiska, które uniemożliwiają świętowanie założycielskiego wydarzenia wiary tego samego dnia. Niech ta sprawa - powiedział Papież Franciszek - będzie wezwaniem dla wszystkich chrześcijan Wschodu i Zachodu (por. Papież Franciszek, *Spes non confundit*. Bulla ogłaszająca jubileusz zwyczajny roku 2025, 17). Na zakończenie tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan - podczas nieszporów w Bazylice św. Pawła za Murami - Papież zaapelował o wspólną datę obchodzenia Świąt Wielkanocnych przez wszystkich chrześcijan. Zaznaczył, że Kościół katolicki jest gotowy zaakceptować datę, którą wszyscy chcieliby przyjąć (25.01.2025).

Ostatecznie całość obrad soborowych zakończyły uroczystości dwudziestolecia rządów cesarza Konstantyna, na które zaprosił on biskupów. Była to wyraźna manifestacja planów cesarza uczynienia z chrześcijaństwa kluczowej, państwowej religii imperium rzymskiego. Euzebiusz pisze: „Tam niektórzy towarzyszyli przy stole samemu cesarzowi, inni zaś spoczywali na łóżach ustawionych wokół po obu stronach. Ktoś mógłby pomyśleć, że jego oczom przedstawia się obraz królestwa Chrystusa i że to, co się dzieje, jest raczej snem niż rzeczywistością”. Od tego wydarzenia chrześcijaństwo - przez wieki prześladowane - stało się najważniejszą państwową religią cesarstwa rzymskiego (por. Marek Korczyk, *Sobór nicejski - co mu zawdzięczamy?*). Swoją świetnością Sobór Nicejski przerósł - mający miejsce w czasach apostołskich - sobór jerozolimski.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, módlmy się słowami Papieża Franciszka: *„Mój Boże, wierzę mocno, że opiekujesz się wszystkimi, którzy pokładają w Tobie nadzieję. Nie potrzebują niczego, kiedy polegają na Tobie we wszystkim. Choćby niektórzy oczekiwali szczęścia od swoich bogactw lub talentów; choćby inni polegali na niewinności swojego życia, na surowości swoich pokut, na liczbie swoich jałmużn lub na żarliwości swoich modlitw, (...) to jednak, Panie, moja ufność pokładana w Tobie jest moją jedyną ufnością: ta ufność nigdy nikogo nie zwiedzie (...). Dlatego jestem pewien, że będę szczęśliwy na wieki, bo mam mocną nadzieję, że tak będzie, i to od Ciebie, mój Boże, pochodzi cała moja nadzieja (por. Dilexit nos, 126). Amen.*

Sama rzuciła się w ogień i spłonęła

Abp Stanisław Gądecki

Sama rzuciła się w ogień i spłonęła. Ustanowienie sanktuarium św. Apolonii (Borkowo Kościelne - 9.02.2025).

Ekscelencjo, Biskupie Szymonie, Ordynariuszu Diecezji Płockiej,

Księżę dziekanie wraz z kapłanami,

Przewielebny Księżę Rektorze z klerykami,

Osoby życia Konsekrowanego,

Wszyscy zgromadzeni tutaj Parafianie i Goście,

Członkowie Bractwa Św. Apolonii,

Członkowie Stomatologów Polskich,

Pracownicy mediów,

Wszystkich nas zgromadziło tutaj doroczne wspomnienie świętej męczennicy Apolonii. To męczennica dawna - ale ze względu na wspaniałość stoczonej przez nią walki - jedna z pierwszych. Jest ona jednocześnie nam współczesna, bo i dzisiaj odnosi tryumf dzięki Bożym cudom, jakie ją wieńczą i zdobią. Owa dziewicza niewiasta - która zaprosiła nas na Eucharystię - stała się godną ponieść śmierć męczeńską dla Chrystusa. Ona zachęca nas, abyśmy się chętnie do niej uciekali; prosili o jej wstawiennictwo w naszych chorobach duszy i ciała. Abyśmy - skoro ustanawiamy dzisiaj Borkowo Kościelne jej sanktuarium diecezjalnym i wprowadzamy jej relikwie sprowadzone z Mediolanu - bez zwłoki podążali wraz z nią ku prawdziwemu Dobru, jakim jest sam Pan Bóg.

W takich okolicznościach wypada nam rozważyć trzy kwestie: najpierw postać i przesłanie, jakie nam przekazuje ta święta, następnie interpretacja jej sposobu śmierci, wreszcie ustanowienie sanktuarium św. Apolonii w Borkowie Kościelnym.

1. ŚW. APOLONIA

Pierwsza kwestia to postać i przesłanie, jakie nam ona pozostawia.

Historyk Kościoła bp Euzebiusz z Cezarei (ok. 264 - ok. 340) przytacza nam - w jego *Historii Kościelnej* - list św. Dionizego Wielkiego (+ 265), bpa Aleksandrii (247-265) do Fabiusza, bpa Antiochii, w którym opisuje pogrom chrześcijan, jaki miał miejsce za rządów cesarza Decjusza (249-251); (pierwszy zachowany dokument cesarski Decjusza datowany jest na 16 października 249).

Być może kierowany przekonaniem, że klęski dotykające państwo wynikają z braku respektu dla oficjalnej religii rzymskiej, cesarz ten wydał (nie później niż w styczniu 250 roku) edykt nakazujący wszystkim mieszkańcom cesarstwa złożenie ofiary rzymskim bogom. Rozporządzenie stanowiło, iż ofiary należy składać w obecności urzędnika (*magistrata*), potwierdzone podpisem oraz wydanym odpowiednim zaświadczeniem.

Edykt nie był wymierzony umyślnie przeciw chrześcijanom, ale jego postanowienia uderzały głównie w ich wspólnoty, gdyż w cesarstwie tylko chrześcijanie i żydzi wyznawali bezwzględny monoteizm. Po raz pierwszy chrześcijanie - w wyniku odgórnych przepisów - zostali zmuszeni do wyboru między przekonaniami religijnymi a karą śmierci. Na takie działanie Decjusza mógł też wpłynąć fakt, iż jego poprzednik Filip sprzyjał chrześcijanom, a w dodatku miasto Rzym właśnie rozpoczynał drugie tysiąclecie swojego istnienia. W miastach powołano specjalne komisje, wobec których obywatele byli zobowiązani składać wymagane ofiary wraz z oficjalną deklaracją przywiązania do rzymskiej religii. Skutkiem tego wybuchło pierwsze powszechne prześladowanie. Odmowa wypełnienia edyktu groziła wyrokiem śmierci (działania te osłabły jednak w 251, kiedy Decjusz ponownie wyruszył przeciw barbarzyńcom nad Dunaj).

„Nasze prześladowanie [w Aleksandrii] nie wybuchło dopiero po wydaniu edyktu cesarskiego, ale rozpoczęło się cały rok wcześniej. Wyprzedził je pewien wróżbita i wieszcz przepowiadający nieszczęścia temu miastu, który podburzył i poderwał przeciw nam pogański motłoch, przez to, że rozpałił emocje ludzi ku miejscowym zabobonom. Podżegani przez niego i mając swobodę popełniania wszelkiej niegodziwości, uważali, że religia i kult ich demonów polega jedynie na tym, by nas mordować ” (Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, VI, 41,1-2). Wywlekano więc chrześcijan siłą z mieszkań, biczowano, kamienowano i zabijano, a ich dobytek grabiono. Pogrom ten miał miejsce w Aleksandrii prawdopodobnie na początku 249 r.

W tym czasie oprawcy postanowili wziąć na męki również diakoniszę Apolonię, i zmusić ją do wyparcia się wiary w Chrystusa. Mieli oni nadzieję, że jeśli tak uczyni niewiasta pobożna, znana ze swoich uczynków miłosiernych, to łatwiej będzie im zmusić do odstępstwa także innych członków wspólnoty chrześcijańskiej. Prawdopodobnie bp Dionizy był naocznym świadkiem tego wydarzenia, lub też znał świadków tego męczeństwa. W jednym z fragmentów jego listu znajduje się bowiem opis jej męczeństwa: „Pochwycili również czcigodną Apolonię, sędziwą dziewicę. Bijąc ją w szczęki, wybili jej wszystkie zęby, a potem

wzniesli stos przed miastem i grozili, że spalą ją żywcem, jeśli razem z nimi nie będzie wydawać bezbożnych okrzyków. Ona przez chwilę oniemiała, a potem gotowa na ofiarę sama rzuciła się w ogień i spłonęła” (Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, VI, 41,7). Poniosła śmierć męczeńską dnia 9 lutego 249 roku.

2. SAMOBÓJSTWO A MĘCZEŃSTWO

Druga kwestia to pytanie, jak należy interpretować gest Apolonii, który stał się przyczyną wielowiekowej dyskusji na temat samobójstwa i męczeństwa.

a. Święty Augustyn był pierwszym Ojcem Kościoła, który szerzej zajął się tym problemem w swoim dziele *O Państwie Bożym*. Augustyn nie tylko stwierdził, że samobójstwo jest zabójstwem, uważał je wręcz za najgorszy, najbardziej występny rodzaj zabójstwa. Każde zabójstwo jest występne, złe moralnie, ale samobójstwo tym się różni od innych rodzajów zabójstw, że uniemożliwia pokutę. Kto zabija sam siebie, ten niweczy jednocześnie możliwość odpokutowania za ten czyn i wszystkie poprzednie nie przebaczone grzechy. Tak postąpił Judasz. Człowiek nie jest dysponentem swego życia, lecz jedynie jego strażnikiem.

Podobne stanowisko w tej sprawie zajął w 1307 r. Dante w *Boskiej Komedii*. Jego zdaniem, osoba, która popełnia samobójstwo jest skazana na wieczne potępienie (*Piekło*, Pieśń XIII).

Renesans przyniósł pewną zmianę w kwestii oceny samobójstw. W tym czasie uważano mianowicie, że każdy przypadek takiego zamachu na życie należy rozpatrywać indywidualnie. Oświecenie przyniosło inny pogląd. Monteskiusz twierdził, że człowiek ma prawo decydować o swoim życiu, które jest częścią natury. Podobnie Wolter i Rousseau opowiadali się za prawem jednostki do odebrania sobie życia, a David Hume uzasadnił ich pogląd chorobą, wstydem lub nędznym życiem człowieka. Immanuel Kant uznał samobójstwo za czyn negatywny z punktu widzenia moralnego, gdyż to właśnie życie jest największą wartością człowieka. Z kolei Artur Schopenhauer uważał, iż zamach samobójczy nie należy do kategorii zachowań przestępczych; twierdził, że jednostka ma prawo zrezygnować z egzystencji, jeśli nie jest zadowolona z warunków w jakich żyje.

Katechizm Kościoła Katolickiego wyraźnie potępia samobójstwo: „Każdy jest odpowiedzialny przed Bogiem za swoje życie, które od Niego otrzymał. Bóg pozostaje najwyższym Panem życia. Jesteśmy obowiązani przyjąć je z wdzięcznością i chronić je ze względu na Jego cześć i dla zbawienia naszych dusz. Jesteśmy zarządcami, a nie właścicielami życia, które Bóg nam powierzył. Nie rozporządzamy nim” (KKK 2280).

„Samobójstwo zaprzecza naturalnemu dążeniu istoty ludzkiej do zachowania i przedłużenia swojego życia. Pozostaje ono w głębokiej sprzeczności z należytą

miłością siebie. Jest także zniewagą miłości bliźniego, ponieważ w sposób nieuzasadniony zrywa więzy solidarności ze społecznością rodzinną, narodową i ludzką, wobec których mamy zobowiązania. Samobójstwo sprzeciwia się miłości Boga żywego” (KKK 2281).

„Samobójstwo popełnione z zamiarem dania ‘przykładu’, zwłaszcza ludziom młodym, nabiera dodatkowo ciężaru zgorszenia. Dobrowolne współdziałanie w samobójstwie jest sprzeczne z prawem moralnym. Ciężkie zaburzenia psychiczne, strach lub poważna obawa przed próbą, cierpieniem lub torturami mogą zmniejszyć odpowiedzialność samobójcy” (KKK 2282).

Jednakże „nie powinno się tracić nadziei dotyczącej wiecznego zbawienia osób, które odebrały sobie życie. Bóg, w sobie wiadomy sposób, może dać im możliwość zbawienego żalu. Kościół modli się za ludzi, którzy odebrali sobie życie” (KKK 2283).

b. Tyle o samobójstwie. Na męczeństwo z kolei zwraca uwagę Stary i Nowy Testament. W drugiej Księdze Machabejskiej opisano męstwo, z jakim ofiary stawiały czoło oprawcom. Ich posłuszeństwo Prawu Mojżesza pozwalało znieść okrutne cierpienie. Przykładem może być postawa siedmiu braci machabejskich i nieugiętość ich cierpiącej matki, patrzącej na śmierć wszystkich swych synów (2 Mch 7,1–42). Motywacja męczeństwa jest jasna: „Ja, tak samo jak moi bracia, i ciało, i duszę oddaję za ojczyście prawa. Proszę przy tym Boga, aby wnet zmiłował się nad narodem, a ciebie doświadczeniami i karami zmusił do wyznania, że On jest jedynym Bogiem. Na mnie i na braciach moich niech zatrzyma się gniew Wszechmocnego, który sprawiedliwie spadł na cały nasz naród” (2 Mch 7,37-38).

Podobną postawę przyjął starzec Eleazar: „Niejaki Eleazar, jeden z pierwszych uczonych w Piśmie, mąż już w podeszłym wieku, o bardzo szlachetnej powierzchowności, był przymuszany do otwarcia ust i jedzenia wieprzowiny. On jednak, wybierając raczej chwalebną śmierć aniżeli godne pogardy życie, dobrowolnie szedł na miejsce kaźni, a wypuł mięso, jak powinni postąpić ci, którzy mają odwagę odrzucić to, czego nie wolno jeść nawet przez miłość do życia. [...] On jednak powziął szlachetne postanowienie, godne jego wieku, powagi jego starości, okrytych zasługą siwych włosów i postępowania doskonałego od dzieciństwa, przede wszystkim zaś świętego i od Boga pochodzącego prawodawstwa. Dał im jasną odpowiedź, mówiąc, aby go zaraz posłali do Hadesu.

‘Udawanie bowiem nie przystoi naszemu wiekowi. Wielu młodych byłoby przekonanych, że Eleazar, który już ma dziewięćdziesiąt lat, przyjął pogańskie obyczaje. Oni to przez moje udawanie, i to dla ocalenia maleńkiej resztki życia, przeze mnie byliby wprowadzeni w błąd, ja zaś hańbą i wstydem okryłbym swoją starość. Jeżeli bowiem teraz uniknę ludzkiej kary, to z rąk Wszechmocnego ani żywy, ani umarły nie umknę. Dlatego jeżeli mężnie teraz zakończę życie, okażę się godny swojej starości, młodym zaś pozostawię rzetelny przykład ochotnej i

wspaniałomyślniej śmierci za godne czci i święte prawa'. To powiedziawszy, natychmiast wszedł na miejsce kaźni" (2 Mch 6,18-20.23-28).

Śmierć Apolonii przypomina też - zapisaną znacznie wcześniej - scenę śmierci Razisa: „Gdy żołnierze mieli już zdobyć wieżę i usiłowali wyważyć drzwi do atrium, gdy nadto wydany był rozkaz, aby ogień podłożyć i drzwi spalić, [Razis] osaczony ze wszystkich stron, przeciwko sobie samemu skierował miecz. Wolał bowiem w szlachetny sposób umrzeć, aniżeli złoczyńcom wpaść w ręce i być przedmiotem zniewag wymierzonych przeciwko jego szlachetnemu pochodzeniu. W zapale walki chybił jednak ciosu, a wielu żołnierzy już wpadło przez drzwi. Wybiegł więc odważnie na mur i mężnie sam zeskoczył na żołnierzy. Kiedy zaś oni szybko cofnęli się i powstała [wolna] przestrzeń, spadł na środek pustego miejsca. Żył jednak jeszcze i płonął gniewem. Podniósł się, choć krew z niego płynęła i rany były bolesne, a biegnąc, minął żołnierzy. Stał wreszcie na jakiejś urwistej skale. Całkowicie już wykrwawiony, wyrwał wnętrzności, a wzięwszy je obydwoma rękami, rzucił na tłum. A prosił Władcę życia i ducha, aby mu je ponownie oddał. W ten sposób zakończył życie" (2 Mch 14,41-46). W perspektywie takich wydarzeń Żydzi uznali cierpienie i śmierć męczeńską za akt w najwyższym stopniu religijny, wzmocniony dodatkowo nadzieją zmartwychwstania.

Męczennikiem Nowego Testamentu w najwyższym stopniu był Jezus. Krzyż stał się nieraz także drogą Jezusowych uczniów. Już w połowie II wieku chrześcijanie zdawali sobie sprawę, że świadczyć (gr. *martyrein*) oznacza łączyć się z krwią przelaną przez męczeństwo. Słowo „świadek” zaczęło przyjmować znaczenie: męczennik

Czym jest więc męczeństwo? Męczeństwo to dobrowolne przyjęcie śmierci za wiarę w Chrystusa lub za jakąś cnotę, która odnosi się do Boga. W Katechizmie Kościoła Katolickiego męczeństwo jest najwyższym świadectwem złożonym prawdzie wiary, oznacza ono świadectwo aż do śmierci. Sobór Watykański II określił męczeństwo jako najwyższe świadectwo miłości i traktował je jako najwyższy dar i szczególną próbę miłości. Dobrowolna akceptacja śmierci jest koniecznym składnikiem męczeństwa, sama bowiem kara nie czyni nikogo męczennikiem.

Męczeństwo wobec Boga zachodzi wówczas, gdy osoba subiektywnie cierpi z powody wiary w Boga, wewnętrznie broni jakiejś prawdy wiary lub cnoty chrześcijańskiej, lecz niedostatecznie tę obronę uzewnętrznia. Z męczeństwem wobec Kościoła mamy z kolei do czynienia wtedy, gdy osoba ponosząca śmierć za wiarę, prawdy objawione czy chrześcijańskie cnoty poprzez swoje postępowanie potwierdza dobrowolność męczeństwa i może być wzorem do naśladowania (Benedykt XVI, *De Servorum Dei beatificatione et Beatorum canonisatione*, t. 3, rozdz. 16,5). Męczeństwo winno być zadane przez kogoś z zewnątrz, a nie spowodowane przez samego męczennika, choć od tej zasady istnieją wyjątki (św.

Pelagia, św. Apolonia); (ks. Marcin Cholewa, *Męczeństwo formą samobójstwa?* w: „Polonia Sacra” XVI (XXXIV) 2012 nr 30 (74).

3. BORKOWSKIE SANKTUARIUM

Gdy idzie o trzecią sprawę, czyli o erygowane tutaj sanktuarium, to nowy Kodeks podaje najpierw jego definicję: sanktuarium to kościół lub inne miejsce święte, do którego z tytułu pobożności religijnej często pielgrzymują wierni przy aprobachie ordynariusza miejsca. Nowy Kodeks wyróżnia sanktuaria diecezjalne, narodowe i międzynarodowe. Podstawą tego podziału jest zasięg terytorialny wpływu pastoralnego danego miejsca oraz faktyczna praktyka wiernych, którzy z pobożności pielgrzymują z danego regionu o mniejszym lub większym zasięgu do danego sanktuarium.

Sanktuarium winno posiadać własne statuty, które winny określać cel, zadania i sposoby zarządzania, administracji majątkiem i organizacji działalności pastoralnej danego sanktuarium oraz zakres jego zależności i podległości kompetentnej władzy kościelnej.

Statut taki winien określać uprawnienia rządcy (rektora) danego sanktuarium, udzielone mu przez prawo kościelne lub kompetentną władzę kościelną, której podlega. Statuty określają również podmiot własności tego sanktuarium, czyli kościelną osobę prawną, do jakiej przynależy: parafia, diecezja, zakon, stowarzyszenie wiernych.

Nowy Kodeks określa również przywileje, jakie mogą być udzielone przez kompetentną władzę kościelną dla usprawnienia działalności pastoralnej personelu lub też dla ubogacania wiernych w łaski duchowe (odpusty), które oni w danym sanktuarium mogą uzyskiwać jako owoc pielgrzymowania.

Nowe prawo nakłada na taką placówkę specjalne powinności duszpasterskie. Powinny tu mieć miejsce częstsze głoszenie słowa Bożego, głębsze i pełniejsze życie liturgiczne, łatwiejszy dostęp w sakramentu pokuty i pojednania, wreszcie innego rodzaju - aprobowane przez Kościół - formy religijnego kultu właściwe dla danego regionu kościelnego.

Nie pomija też nowe prawo potrzeby zbierania dokumentacji, zabezpieczania wotów itp. Nakazuje nie tylko skrzętne zbieranie i gromadzenie świadectw pobożności (prośby, podziękowania), a także eksponowanie i udostępnianie ich wiernym, strzeżenie i zabezpieczanie (muzea, skarbcze, sale wystawowe itp.); (por. Ferdynand St. Pasternak, *Status prawny sanktuariów w nowym prawie kanonicznym*. Prawo Kanoniczne 28/1-2(1985)217-228),

Gdy idzie o zadania kustosza - czyli głównego rządcy sanktuarium - to do jego zadań należy zapewnienie obfitej posługi słowa Bożego, głoszonego przez

najlepszych kaznodziejów, posługi kapłanów sprawujących sakrament pokuty, uczestnictwa w Eucharystii, zapewnienie form pobożności - także ludowej - związanej ze specyfiką danego sanktuarium, troska o odpowiednie warunki bytowe i sanitarne.

Ponadto - w „Liście do kustoszy sanktuariów” - zwrócono także uwagę na to, by kustosz przyczyniał się do tworzenia przyjaznej atmosfery. By - w miarę możliwości - towarzyszył pielgrzymom i organizował im spotkania formacyjne. Jest on też zobowiązany, by każdego roku przedstawił na piśmie Wydziałowi Duszpasterskiemu Kurii Płockiej sprawozdanie z działalności owego sanktuarium.

ZAKOŃCZENIE

Tak więc na koniec, oddajmy cześć świętej Apolonii, która w swoim czasie sprawowała opiekę nad całą naszą Ojczyzną jako Patronka Królestwa Polskiego.

Módlmy się: Panie Boże, który obdarzyłeś św. Apolonię niebiańskimi dobrami, pomóż nam - w czasie naszej ziemskiej wędrówki - naśladować jej cnoty, abyśmy wraz z nią mogli się cieszyć wieczną szczęśliwością. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Ty jesteś Opoką

Abp Stanisława Gądecki

Ty jesteś Opoką. Święto katedry św. Piotra Apostoła (Poznań, Kaplica Chrystusowców - 22.02.2025).

W dzisiejszym dniu obchodzimy święto katedry św. Piotra Apostoła. W tym dniu chcemy rozważyć dwie sprawy, najpierw prymat Piotrowy, a następnie uczestnictwo katechistów w duszpasterskiej misji Kościoła.

Po grecku słowo *kathédra* i po łacinie *cathedra* oznacza po prostu „krzesło”. Św. Augustyn tłumaczył w jednym ze swoich kazań, że katedra – rozumiana właśnie w sensie tronu – powinna być umieszczona w absydzie kościoła, aby biskup był łatwiej rozpoznawalny w kościele, a przede wszystkim, aby w ten sposób ukazać sprawowany przez niego urząd.

Ten właśnie tron (składający się z wielu kawałków drewna dębowego, inkrustowanego i spojonego bogato zdobionymi płytami z kości słoniowej) przechowywano przez wiele wieków w klasztorze św. Marcina, obok starej bazyliki na Watykanie, później zaś w jednej z kaplic nowej świątyni.

Gdy w XVI w. rozpoczęto budowę obecnej bazyliki św. Piotra, katedrę umieszczono w absydzie bazyliki, wysoko, we wspianiałej brązowej oprawie zaprojektowanej przez Gianlorenza i Luigiego Bernini i uroczyście odsłonięte w 1666 roku.

Powołana przez papieża Pawła VI komisja archeologiczno-historyczna do zbadania autentyczności „siedziska” stwierdziła, że jest to królewski tron ofiarowany papieżowi Janowi VIII przez króla francuskiego Karola Łysego, prawdopodobnie w 875 r.

Drugim, artystycznym wyobrażeniem tego tronu jest marmurowa rzeźba na której umieszczony jest brązowy posąg św. Piotra. Posąg ten wykonany jest przez Arnolfo di Cambio (1245-1302) i umieszczony po prawej stronie głównej nawy bazyliki watykańskiej, w pobliżu konfesji. Zasiadający na tym siedzisku św. Piotr- z kluczami władzy piotrowej w ręku - jest tam przedstawiony jako nauczyciel wiary.

1. PRYMAT PIOTROWY

Ale święto katedry św. Piotra to coś więcej niż tylko kwestia siedziska. W Kościele bowiem to najpierw i przede wszystkim pierwszy Nauczyciel Kościoła, czyli Jezus Chrystus (Mt 23,8; J 13,14). Tylko Chrystus posiada pełne poznanie Ojca

(„Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić” - Mt 11, 27). Tylko On jest źródłem prawdy, która wyzwala (J 8,32) i to On otwiera drogę zbawienia.

Tę władzę nauczania Chrystus przekazał Piotrowi, wyróżniając go w szczególny sposób spośród wszystkich Apostołów.

Po raz pierwszy Piotr w Cezarei Filipowej: Szymon Piotr powiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. Na to Jezus mu rzekł: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem ciało i krew nie objawiły ci tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr – Opoka, i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,18-19). Ta obietnica została skierowana tylko do św. Piotra; publicznie i wobec wszystkich Apostołów.

Drugi tekst o prymacie przekazuje nam Ewangelia św. Łukasza. Podczas Ostatniej Wieczerzy Pan Jezus - zapowiadając zdradę Piotra - powierza mu zadanie utwierdzania braci w wierze: „Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiał jak pszenicę, ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty, kiedy się nawrócisz, utwierdzaj braci twoich” (Łk 22,31-32).

Wreszcie po raz trzeci - po zmartwychwstaniu - nad Jeziorem Galilejskim Piotr usłyszy Jezusowe słowa: „Paś baranki moje” – „Paś owce moje” (J 21,15-17).

Nowy Testament potwierdza, że Piotr - po wniebowstąpieniu Chrystusa - rzeczywiście sprawował najwyższą władzę w Kościele. Lista dwunastu apostołów - przytoczona przez Ewangelię św. Mateusza - rozpoczyna się od znamienitych słów: „pierwszy Szymon, zwany Piotrem”. To Piotr zaproponował wybór następcy Judasza (Dz 1,15-26). On też proponował wybór diakonów mających za zadanie posługiwanie ubogim (Dz 6,1-6). On przemówił do tłumu w dzień Zesłania Ducha Świętego (Dz 2,14-41) i do Najwyższej Rady (Dz 4,1-12). On został aresztowany przez Heroda jako głowa Kościoła (Dz 12,1-19). To Piotr - na soborze jerozolimskim - zdecydował o tym, by Ewangelię głosić nie tylko Żydom, ale i poganom oraz by nawróconych z pogaństwa uwolnić od konieczności zachowywania przepisów judaizmu (Dz 15,1-12). Dlatego już w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich utrwalił się obraz Piotra jako apostoła, który - mimo swej ludzkiej ułomności - został wyraźnie postawiony przez Chrystusa na pierwszym miejscu wśród Dwunastu oraz powołany do spełniania w Kościele wyjątkowej funkcji. Piotr będzie skałą, na której Chrystus zbuduje swój Kościół. Będzie pasterzem, który poprowadzi całą wspólnotą uczniów Chrystusa (por. *Prymat następcy Piotra w tajemnicy Kościoła*. Uwagi Kongregacji Nauki Wiary – 1999, p. 3).

Tak więc Jezus powierzył Piotrowi zadanie Pasterza ludu Bożego na jego drodze ku niebu. Wyposażył go w „powagę i władzę pasterza i nauczyciela” (Paweł VI, *Katedra Świętego Piotra*. Przemówienie podczas Audjencji generalnej – 22.02.1964). Wskazuje na nauczanie piotrowe *ex cathedra*, czyli bez błędu, obowiązujące wszystkich wiernych.

Św. Cyprian (ur. ok. 200 lub 210 r., zm. 14 września 258) napisał w jednym ze swoich listów: „*Piotrowi daje się pierwszeństwo, ażeby ukazywał, czym jest Kościół Chrystusa, oraz katedrę, czyli władzę nauczania i kierowania. I w celu podkreślenia znaczenia jedności dodał: Bóg jest jeden, jeden jest Pan, jeden Kościół i jedna katedra założona przez Jezusa*” (*List 43,5*).

Jego władzę nauczycielską uznają również Ojcowie Kościoła. „Jeden tylko Piotr – powie Leon Wielki - zostaje wybrany spośród całego świata i postawiony na czele wszystkich powołanych ludów oraz grona Apostołów i wszystkich ojców Kościoła. Wprawdzie wśród ludu Bożego wielu jest kapłanów i wielu pasterzy, ale ich wszystkich, którymi najpierw włada Chrystus, ma prowadzić Piotr. Ukochani! Bóg w swej łaskowości dał temu mężowi wielki i podziwu godny udział w swej władzy; a jeżeli z woli Bożej także i pozostali pasterze Kościoła mieli ją dzielić z Piotrem, to jednak wszystko, czego im Bóg udzielił, dał im przez niego.[...]”

Co prawda prawo posługiwania się tą władzą przeszło i na pozostałych Apostołów, a postanowienie zawarte w tych słowach odnosi się także i do wszystkich pasterzy Kościoła. Jednakże nie bez powodu jednemu zostało powierzone to, co dotyczy wszystkich. Ta władza została powierzona w szczególności Piotrowi, albowiem przewyższa on godnością wszystkich pasterzy Kościoła” (św. Leon Wielki, *Kazanie 4 w rocznicę wyboru*, 2-3).

b. Następcy św. Piotra, czyli biskupi rzymscy zawsze uważali się i byli uważani za bezpośrednich następców św. Piotra Apostoła. Każdy kolejny biskup Rzymu jest pasterzem Kościoła powszechnego a jego podstawowym zadaniem jest strzeżenie i przekazywanie drogocennej perły Ewangelii kolejnym pokoleniom. Do istoty posługi papieskiej należy wyrażanie dawnej prawdy nowym językiem, patrząc na nią z perspektywy tysiącleci.

„Ze względu na to, że prymat ma status władzy najwyższej, nie istnieje żadna [ludzka] instancja, przed którą Biskup Rzymu byłby prawnie zobowiązany zdawać sprawę z tego, jak wykorzystuje otrzymany dar: *prima sedes a nemine iudicatur*. To jednak nie oznacza, że Papież ma władzę absolutną. Wysłuchiwanie się w głos Kościołów jest bowiem charakterystyczną cechą posługi jedności, a także konsekwencją jedności kolegium biskupiego oraz *sensus fidei* całego ludu Bożego [...] Ostateczna i nieprzekazywalna odpowiedzialność Papieża ma najlepszą gwarancję z jednej strony w zakorzenieniu w Tradycji i w braterskiej komunii, a z drugiej — w ufności w asystencję Ducha Świętego, który rządzi Kościołem”

(por. *Prymat następcy Piotra w tajemnicy Kościoła*. Uwagi Kongregacji Nauki Wiary – 1999, p. 10).

„Prymat różni się swoją istotą i sposobem sprawowania od form rządzenia istniejących w ludzkich społecznościach: nie jest to urząd koordynujący ani kierowniczy, nie można go sprowadzić do prymatu honorowego ani też pojmować jako monarchii typu politycznego. Tak jak wszyscy wierni Biskup Rzymu musi być uległy słowu Bożemu i wierze katolickiej, jest gwarantem posłuszeństwa Kościoła i — w tym znaczeniu — jest *servus servorum*. Nie podejmuje decyzji samowolnie, ale wyraża wolę Boga, który przemawia do człowieka w Piśmie Świętym, przeżywanym i interpretowanym przez Tradycję; innymi słowy, *episkopé* Prymatu ma granice, które wynikają z Bożego prawa i z nienaruszalnej boskiej konstytucji Kościoła, zawartej w Objawieniu” (por. *Prymat następcy Piotra w tajemnicy Kościoła*. Uwagi Kongregacji Nauki Wiary – 1999, p. 7). Na tym polega istota owego fenomenu zwanego posługą nauczania katedry Świętego Piotra, którego w tak wspaniały sposób uosabiał głos św. Jana Pawła II.

Gdy ze czcią odnosimy się do Magisterium Kościoła, wówczas tym samym oddajemy cześć samemu Chrystusowi Nauczycielowi. Uznajemy „przedziwną równowagę funkcji, ustanowioną przez niego w tym celu, aby Kościół zawsze mógł się cieszyć pewnością objawionej prawdy, jednością tej samej wiary, świadomością swego autentycznego powołania, pokorną świadomością, że zawsze jest uczniem boskiego Mistrza, miłości, która zbiera go w jedyne zorganizowane Ciało mistyczne i uzdalnia je do dawania świadectwa Ewangelii ze spokojną pewnością” (Paweł VI, *Katedra Świętego Piotra*. Przemówienie podczas Audjencji generalnej – 22.02.1964).

Katedra św. Piotra, to miejsce widziało upadek tylu systemów, teorii, rozmaitych hipotez, walących się jedne po drugich, „a ona jedyna nadal stoi i od dwu tysięcy lat daje pewność wielkiej katolickiej rodzinie” (Paweł VI).

2. KATECHISCI

Druga kwestia to katechisci. Powołanie katechisty bierze swój początek z sakramentu Chrztu Świętego, czyli rodzi się we wspólnocie Kościoła. Katechisci nie są przekazicielami własnych pomysłów na życie, ale nauczają w jedności z całym Kościołem i jego Pasterzami. Są znakami Kościoła, w którego posłannictwie - podobnie jak Piotr, z wielką gorliwością - uczestniczą.

Cieszymy się razem z katechistami, wdzięczni Ojcu Świętemu Franciszkowi za list apostolski *Antiquum ministerium* - wydany dnia 10 maja 2021 r. - o posłudze katechisty. Wprawdzie główne słowo tego dokumentu brzmi *catechist* (ang.), *catechista* (wł.), *catechiste* (fr.), *catequista* (hiszp., port.), oddano w języku polskim słowem „katecheta”, ale jest to dość mylące, gdyż niejako automatycznie kojarzy się z osobą prowadzącą katechezę czy też lekcje

religii w szkole. Z listu papieża wynika jednak jasno, że idzie tu o posługę świeckiego „katechisty”, czyli o osobę świecką przygotowaną do prowadzenia katechezy pośród osób dorosłych.

Posługa katechisty w Kościele jest bardzo starożytna. O pierwszych katechistach mówi już Nowy Testament. Idzie tu mianowicie o „nauczycieli”, o których wspomina Apostoł, pisząc do wspólnoty w Koryncie: „I tak ustanowił Bóg w Kościele naprzód apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli, ... Lecz wy starajcie się o większe dary, a ja wam wskażę drogę jeszcze doskonalszą” (1 Kor 12, 28-31); (por. *Antiquum ministerium*, 1).

W naszych czasach, gdy do ewangelizowania tak wielu społeczności i do wykonywania posługi duszpasterskiej mamy niewielu duchownych, działalność katechistów ma bardzo duże znaczenie” (Sob. Wat. II, Dekr. *Ad gentes*, 7).

Niczego nie odbierając misji właściwej biskupowi, będącemu pierwszym katechistą swojej diecezji wraz z prezbiterium, które dzieli z nim tę samą troskę duszpasterską, jak i odpowiedzialności przypadającej rodzicom, a dotyczącej formacji chrześcijańskiej ich dzieci (por. KPK, kan. 774 § 2; KKKW, kan. 618), konieczne jest uznanie obecności świeckich, którzy na mocy sakramentu chrztu czują się wezwani do współpracy w służbie katechetycznej (por. KPK, kan. 225; KKKW, kan. 401 i 406). Budzenie osobistego entuzjazmu każdego ochrzczonego i ożywianie świadomości bycia powołanym do wypełnienia własnej misji we wspólnocie, domaga się wsłuchiwania w głos Ducha, który nie pozostawia nas bez swojej płodnej obecności (por. KPK, kan. 774 § 1; KKKW, kan. 617). Duch wzywa również dziś mężczyzn i kobiety, aby wyruszyli w drogę, wychodząc na spotkanie wielu, którzy oczekują na poznanie piękna, dobra oraz prawdy wiary chrześcijańskiej (por. *Antiquum ministerium*, 5).

Dobrze jest pamiętać, że oprócz tego apostołatu, „ludzie świeccy mogą być także powoływani w różny sposób do bardziej bezpośredniej współpracy z apostołatem hierarchii, na wzór owych mężczyzn i kobiet, co pomagali apostołowi Pawłowi w głoszeniu Ewangelii, trudząc się bardzo w Panu” (*Lumen Gentium*, 33). Katechista taki jest więc świadkiem wiary, mistrzem i mistagogiem, towarzyszem i pedagogiem, który naucza w imieniu Kościoła.

Posługa katechisty jest stałą służbą na rzecz Kościoła lokalnego, według potrzeb duszpasterskich rozeznaczonych przez ordynariusza miejsca, ale wykonywaną na sposób świecki, zgodnie z samą naturą tejże posługi. Dobrze jest, aby do ustanowionej posługi katechisty byli powoływani mężczyźni i kobiety o głębokiej wierze i dojrzałości ludzkiej, by brali czynny udział w życiu wspólnoty chrześcijańskiej, byli zdolni do przyjmowania innych, do szczodrości i życia w komunii braterskiej, by otrzymywali należną formację biblijną, teologiczną, duszpasterską i pedagogiczną, aby byli uważnymi głosicielami prawdy wiary oraz by mieli już wcześniejsze doświadczenie katechezy (por. Sob. Wat. II,

Dekr. *Christus Dominus*, 14; KPK, kan. 231 § 1; KKKW, kan. 409 § 1). Wymaga się, aby były to osoby wiernie współpracujące z prezbiterami oraz diakonami, dyspozycyjne do wykonywania posługi tam, gdzie jest to konieczne, i inspirowane przez prawdziwy zapach apostołski (por. *Antiquum ministerium*, 8).

Dlatego też, po rozważeniu każdego aspektu, na mocy autorytetu apostołskiego ustanawiam - mówi Papież Franciszek - posługę świecką katechisty.

Papież zaprasza też konferencje biskupów do wprowadzenie w życie posługi katechisty, ustalając konieczną ścieżkę formacyjną oraz kryteria normatywne wymagane do otrzymania tejże posługi, a także znajdując odpowiednie formy służby, jaką podejmą osoby powołane do jej pełnienia zgodnie z tym, co zostało wyrażone w niniejszym Liście apostołskim” (por. *Antiquum ministerium*, 9).

Radujemy się z tego, że od 15. już lat działa w poznańskiej archidiecezji najstarsza Szkoła Katechistów w Polsce - erygowana przez Metropolitę Poznańskiego dnia 15 maja 2010 r. Jej celem jest przygotowanie osób świeckich do prowadzenia katechezy dorosłych w parafiach. Formacja w tej Szkole obejmuje formację podstawową i permanentną (stałą) katechistów. Odbywa się ona w ramach wyznaczonych spotkań, rekolekcji i stażu odbywanego przez kandydatów w parafiach. Dziś - podczas rekolekcji katechistów - serdecznie dziękujemy Panu Bogu za jego wielkie dzieła,

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, na koniec, dziękuję wszystkim katechistom archidiecezji, których posłał sam Chrystus, by przekazywali ogień Ducha Świętego swoim bliźnim.

Składam podziękowania księżom proboszczom parafii, w których działają katechiści i w których pojawili się nowi.

Podziękowania należą się rodzinom za ich współuczestnictwo w trudzie formacyjnym i apostołskim ich bliskich.

Jestem wdzięczny wszystkim formatorom i wykładowcom Szkoły Katechistów.

Dziękuję władzom Wydziału Teologicznego wraz z ks. Dziekanem Mieczysławem Polakiem za ich otwartość na katechistów.

Wyrażam moje szczególne podziękowanie dla pani dr Anny Wieradzkiej - Pilarczyk, za współtworzenie projektu Szkoły Katechistów oraz czuwanie nad jej działalnością.

Wyrażam przede wszystkim moją wdzięczność ks. prof. Jackowi Hadrysiowi, dyrektorowi tej apostołskiej Szkoły.

Maryjo, Matko Kościoła, która wraz z apostołami trwałaś na modlitwie w Wieczerniku, oczekując przyścia Ducha Świętego, uproś naszym katechistom Jego nowe tchnienie, aby sprościli swojej misji, przynosząc obfity owoc Kościołowi i naszej Ojczyźnie. Amen.

Aby Bóg pozwolił mi dokonać jakiegoś czynu heroicznego

Abp Stanisław Gądecki

Aby Bóg pozwolił mi dokonać jakiegoś czynu heroicznego. Ks. Stanisław Kostka Streich (Luboń - 2.03.2025; TVP Polonia).

W dzisiejszą niedzielę - gdy do naszych uszu docierają słowa Ewangelii: „Dobry człowiek z dobrego skarbca swego serca wydobywa dobro, a zły człowiek ze złego skarbca wydobywa zło” (Łk 6,45) - staje przed naszymi oczyma osoba autentycznie dobrego człowieka, jakim był Czcigodny Sługa Boży ks. Stanisław Kostka Streich (1902-1938).

Kiedy z utęsknieniem oczekujemy w Poznaniu na dzień jego beatyfikacji, chciałbym widzom TVP Polonia przybliżyć trzy związane z tą osobą tematy: najpierw sylwetkę tego kapłana, następnie jego styl duszpasterstwa, wreszcie jego męczeńską śmierć.

1. KAPŁAN

Pierwszy temat to sylwetka Stanisława Streicha. Urodził się on 27 sierpnia 1902 roku w Bydgoszczy, jako pierwszy z trzech synów Franciszka, urzędnika zakładu ubezpieczeń i Władysławy z domu Birzyńskiej. Jego rodzice mieszkali na terenie parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdzie proboszczem był przyszły błogosławiony ks. Narcyz Putz (1920-1925), który poniósł śmierć męczeńską w obozie koncentracyjnym w Dachau. Stanisława ochrzczono w kościele farnym pw. świętych Marcina i Mikołaja w Bydgoszczy dnia 30 września 1902 roku.

Po ukończeniu trzech lat nauki w szkole powszechnej, kształcił się w ośmioletnim gimnazjum humanistycznym. Po maturze (15 maja 1920 r.) rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Poznaniu i Gnieźnie. W seminarium gnieźnieńskim przebywał od 28 kwietnia do listopada 1924 r. Tam też - z rąk kard. Edmunda Dalbora, Prymasa Polski - przyjął w katedrze gnieźnieńskiej święcenia subdiakonu (29 maja 1924), a kilka miesięcy później diakonu (16 listopada 1924). Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Stanisława Kostki Łukomskiego w katedrze poznańskiej dnia 6 czerwca 1925 roku. Nie lękał się podjąć decyzji na całe życie i temu na co się zdecydował, pozostał wierny. Mszę św. prymicyjną odprawił w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Bydgoszczy.

Po święceniach studiował - w latach 1925-1927 - filozofię klasyczną na Uniwersytecie Poznańskim, będąc jednocześnie kapłanem siostr urszulanek. W tym czasie uczył też religii w miejskiej szkole handlowej.

Dnia 1 października 1927 r. został wikariuszem w parafii pw. Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana w Poznaniu. W kwietniu 1928 roku został nauczycielem religii w męskim seminarium nauczycielskim w Koźminie. Dnia 1 lipca 1929 r. podjął obowiązki wikariuszowskie w parafii pw. Bożego Ciała w Poznaniu, a - od dnia 1 stycznia 1932 r. - w poznańskiej parafii pw. św. Marcina. Ówcześni mieszkańcy Poznania zachowali we wdzięcznej pamięci tego cichego, pracowitego i pobożnego kapłana, zawsze uśmiechniętego, uprzejmego i uczynnego.

2. PROBOSZCZ

Drugi temat to jego styl duszpasterski. Dnia 1 lipca 1933 r. - w wieku 31. lat – ks. Stanisław został mianowany przez kard. Augusta Hlonda proboszczem parafii pw. św. Barbary w Żabikowie, do której należała wówczas także miejscowość Luboń.

Wkrótce mieszkańcy Lubonia - których liczba znacznie się powiększyła - zaczęli domagać się budowy własnego kościoła. Wtedy ks. Streich zrezygnował z prowadzenia ustabilizowanej żabikowskiej parafii i - na własną prośbę - podjął się budowy nowego kościoła w Luboniu. W tamtych warunkach było to bardzo trudne zadanie, ale ks. Stanisław nie uląkł się go. Poruszył niebo i ziemię, aby sprostać temu wyzwaniu. Swoim zapalem i niezwykłą uprzejmością zjednał dla tego dzieła wielu ludzi. W kwietniu 1935 r. rozpoczęto prace budowlane, a pod koniec wakacji

południowa nawa świątyni była już gotowa. I właśnie wtedy - dnia 27 maja 1935 r. - władza duchowna erygowała w Luboniu parafię pw. św. Jana Bosko, która liczyła wówczas 3650 wiernych.

Ks. Stanisław z apostolską gorliwością zabrał się do organizowania **duszpasterstwa parafialnego**. W ciągu trzech lat młody proboszcz zorganizował od podstaw życie parafii, dokonując zjednoczenia wiernych. Założył Akcję Katolicką, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, Katolickie Stowarzyszenie Robotników Polskich, Stowarzyszenie Katolickich Mężów, Katolicki Związek Kobiet, Caritas, Krucjatę Eucharystyczną, Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Stowarzyszenie Ministrantów. Powstał też chór parafialny. Ks. Streich - za pośrednictwem Caritas - wspierał ubogich, a gdy zwracano mu uwagę, że ta czy inna rodzina nie zasługuje na pomoc, będąc wrogo nastawioną do Kościoła, on nie pomijał jej w nadziei na zmianę tej postawy. Sam żył skromnie. Miał niezwykłą umiejętność organizowania ludzi oraz uczenia ich współodpowiedzialności za wspólnotę parafialną. Uderzała jego sumiennosc duszpasterska. Chętnie posługiwał w konfesjonale, był znakomitym kaznodzieją i zamiłowanym katechetą. Przede wszystkim był ofiarnym pasterzem, szukającym ludzi oddalonych od Boga, których zagubienie napawało go bólem. *„Posiadał wyjątkowy dar miłego podejścia do każdej osoby - mówiła jedna z parafianek. Począwszy od niemowlaków, dzieci, ludzi młodych po staruszków. Bez względu na to czy był to człowiek biedny, czy bogaty. Przystojny, czy zniedołężniały.*

Wykształcony, czy zwykły prostak. Z każdym przystanął i porozmawiał. Był przez to ogólnie bardzo lubiany i szanowany”.

Niestety, ówczesny kryzys gospodarczy (zastój produkcji w lubońskich fabrykach, a co za tym idzie bezrobocie i bardzo trudne położenie bytowe mieszkańców) ułatwił komunistyczną agitację na terenie tej miejscowości. Bogu tylko wiadomo, ile ks. Stanisław wówczas wycierpiał, mogąc z uzebranych funduszy tylko częściowo zaradzać biedzie swoich parafian. W tym czasie otrzymywał już sporo anonimowych listów, w których obelżywymi słowami zapowiadano jego rychłą śmierć. On na to odpowiadał: „Niech się dzieje wola Boga. Idę drogą Jezusa, kapłaństwa się nie wyprę, a Dom Boży będę nadal budował, choćby stało się coś złego”. Był świadomy, że za swoje duszpasterskie zaangażowanie może zapłacić najwyższą cenę, lecz światłem na drogach jego kapłańskiego życia były słowa Ewangelisty Jana: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwej znienawidził. ... Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować” (J 15,18.20).

Tu przypominają się nam słowa Wojciecha Korfantego - przywódcy III powstania śląskiego - z dnia 25 sierpnia 1935 roku: „Wszystkie te ruchy pogańskie i bezbożnicze odznaczają się dzikim wprost fanatyzmem, brakiem tolerancji i niebywałą wprost żądzą prześladowania innych a przede wszystkim chrześcijańskich przekonań. A zwolennicy każdego z tych ruchów uważają się za wybrany naród, który ma do spełnienia nadzwyczajne posłannictwo w świecie. Ruchy te są źródłem głównym anarchii duchowej i ekonomicznej świata, więcej - zagrażają kulturze. A ponieważ wszystkie odznaczają się zaborczością polityczną, stanowią największe niebezpieczeństwo dla pokoju światowego” (W. Korfanty, *Naród – Państwo – Kościół*, Katowice 2016, s. 282).

W tym czasie - podczas jednej z katechez - ks. Streich tłumaczył dzieciom, że do świętości najłatwiej dojdą ludzie biedni i niepełnosprawni, którzy przyjmują z odwagą przeciwności losu. Następną grupą będą dzieci i ludzie czyniący dobro. Najtrudniej będzie zasłużyć na świętość osobom duchownym, bo te - czyniąc dobro - wypełniają tylko swój obowiązek. Zasługą dla księdza - mówił - byłby jakiś czyn heroiczny, prześladowanie albo śmierć za wiarę. **Dużo się modłę, aby Bóg pozwolił mi dokonać jakiegoś czynu heroicznego, bym mógł zasłużyć na świętość** (por. ks. W. Mueller, *Błogosławiona krew*, Poznań, s. 109-110).

3. MĘCZEŃSKA ŚMIERĆ

Trzeci temat to jego męczeńska śmierć.

a. W ostatnich 12 miesiącach jego pasterzowania ks. Stanisław żył w ciągłym napięciu. W kwietniu 1937 r. włamano się do kościoła i uszkodzono tabernakulum. W sierpniu napadnięty został stróż pilnujący kościoła w budowie. W październiku nieznani sprawcy obrzucili księdza kamieniami.

Dnia 20 lutego 1938 - jego przyszły zabójca Wawrzyniec Nowak miał podejść do konfesjonału, pochylić się do krat konfesjonału i bardzo krótko coś księdzu powiedzieć. Z późniejszego, przygnębionego zachowania się księdza wnioskowano, że akurat wtedy dowiedział się o postanowieniu zamordowania go. We wtorek 22 lutego wyjechał do Bydgoszczy do matki, gdzie się rozchorował. Nie chciał się jednak tam zatrzymać a matce powiedział: „**Na co się poświęciłem, to muszę wykonać**”.

Po powrocie z Bydgoszczy do Lubonia - w niedzielę dnia 27 lutego 1938 roku o godz. 9.30 - ks. Stanisław zasiadł jak zwykle w konfesjonale, by słuchać spowiedzi a potem rozpocząć Mszę Świętą szkolną dla dzieci. W tym czasie 47-letni zamachowiec - po nocy spędzonej na grze w karty - zjadł śniadanie, włożył do kieszeni płaszcza pistolet i wyszedł z domu w wesołym nastroju. Ksiądz zaś - o godz. 10.00 - rozpoczął Msze świętą. Około godziny 10.30 wyszedł do zakrystii - i przyjętym wtedy zwyczajem - zdjął ornat i tylko w albie, przyciskając lewą ręką Ewangeliarz do piersi, udał się w kierunku ambony, by wygłosić kazanie. Na ten moment czekał Wawrzyniec Nowak. Zbliżył się do księdza i dwukrotnie strzelił do niego. Jedna z kul trafiła kapłana w twarz, druga utkwiała w księdze Ewangeliarza. Morderca oddał jeszcze dwa kolejne strzały w plecy księdza. Ks. Stanisław padł do tyłu na prawy bok i już się nie poruszył. Miał niespełna 36 lat, gdy - podobnie jak św. Stanisław ze Szczepanowa - został zamordowany w kościele.

Według relacji kościelnego Franciszka Krawczyńskiego i innych świadków, zabójca wbiegł na ambonę wznosząc hasła: „Niech żyje komunizm!” oraz „Wynoście się z kościoła, to za waszą wolność!” Kościelny - słysząc strzały - wybiegł z zakrystii i rzucił się na zamachowca, chwytając go za rękę uzbrojoną w pistolet. Doszło do szamotaniny, padły kolejne strzały. Pan kościelny został ranny, pociski zraniły również dwie inne osoby. Dzieci uciekały w popłochu. Tymczasem morderca usiłował zbiec główną nawą, ale został tam pochwycony i rozbijony przez trzech mężczyzn. Gdy zebrany przed kościołem tłum chciał go zlinczować, co rozważniejsi parafianie powstrzymali ludzi od tego. Mordercę zaprowadzono na pobliski dworzec kolejowy a następnie - po przybyciu policji - przewieziono pociągiem do Poznania.

Wspomniany Nowak był już wcześniej skazywany za rozboje, kradzieże i oszustwa. W 1936 roku w Brodach - na terenie dawnych Kresach Wschodnich - został skazany za pobicie człowieka na rok więzienia, dlatego zbiegł do rodzinnego Lubonia. Nie był on członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, obracał się jednak w środowisku komunistycznym. Był zwykłym ateistą i zaciekle wrogiem Kościoła, który działał *in odium fidei*, tzn. kierując się nienawiścią do katolickiej wiary.

Poznański sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących i postanowił skazać Nowaka na karę śmierci. Kiedy morderca poczuł zbliżające się niebezpieczeństwo, zaczął się odwoływać. Napisał nawet list do matki księdza Streicha tłumacząc swoje postępowanie miłością do ludzkości i w jej imieniu prosił o wybaczenie.

Matka odpisała: „Co do mnie wybaczam mu o tyle jeżeli ze skrucłą nawróci się i z Bogiem pojedna. Pan Jezus na krzyżu za swoich katów modlił się więc i ja będę się za niego modliła”. Przed powieszeniem kapelan więzienny ks. Spachacz do końca prosił go o nawrócenie i spowiedź. Usłyszał twarde: Nie! Gdy jednak Nowak poczuł pętlę na szyi ucałował krzyż, a chwilę później już nie żył.

b. W środę Popielcową - dnia 2 marca - trumnę ze zwłokami księdza przywieziono do Domu Gminnego w Luboniu i wystawiono je na widok publiczny. Ustawiono straż honorową a wierni oddawali trmu kapłanowi ostatni hołd.

Dzień później – w czwartek, dnia 3 marca o godz. 10.00 - rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe przy udziale około 20 tys. osób i 200 pocztów sztandarowych różnych organizacji, które defilowały obok wystawionej przed Domem Gminnym trumny. Następnie kondukt skierował się do kościoła, gdzie po raz pierwszy w nawie głównej ks. dziekan Ignacy Adamski odprawił Mszę św. o godz. 11.00. Kaznodzieja pogrzebowy, ks. Stefan Kaczorowski, przyjaciel zamordowanego – odnosząc się do słów Pisma Świętego: „Kto chce żyć pobożnie w Jezusie Chrystusie, będzie prześladowany!” (2 Tm 3,1) – powiedział: „Kochany Stanisławie! - Jestem najmocniej przekonany, że śmierć swą z ręki bezbożnika przyjąłeś chętnie dla chwały Bożej, tak jak chętnie ofiarowałeś Bogu wszystkie swe kapłańskie prace! Nie uprzedzając opinii Kościoła św., jesteśmy wszyscy w sercach naszych głęboko przeświadczeni, że śmierć twoja była naprawdę męczeńską! Za kilka dni odbędzie się kanonizacja naszego rodaka, kapłana - męczennika bł. Andrzeja Boboli. Wszak ta sama wschodnia nienawiść do Boga, która jego pozbawiła życia, podniosła także rękę na Ciebie!”.

Pogrzeb - któremu przewodniczył biskup Walenty Dymek - stał się wielką manifestacją wiary i patriotyzmu. Ks. Stanisław został pochowany obok kościoła w Luboniu, którego budowę rozpoczął. Jego grób był odtąd otaczany kultem, choć w powojennej rzeczywistości był to znacznie utrudnione.

Wieść o zgonie ks. Streicha wywołała najpierw przerażenie i przynębienie a następnie współczucie dla człowieka zamordowanego w tak młodym wieku. „Zbrodnia lubońska” poruszyła także ówczesnego nuncjusza apostolskiego w Polsce abp. Filippo Cortesi. O zabójstwie poinformował on Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej. Swoje ubolewanie wyraził też w piśmie do kard. Augusta Hlonda. Po całej Polsce rozlała się fala protestów przeciwko metodom walki komunistycznej. Protest objawił się mnóstwem listów skierowanych do ordynariusza oraz licznymi wiecami i zebraniem stowarzyszeń kościelnych i świeckich, wyrażającymi potępienie dla tej zbrodni. Prof. Marian Zdziechowski - rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie - pytał: „Co będzie, gdy nagle, pewnego dnia znajdziemy się wszyscy w kleszczach czerwonego terroru? Nie wiem, ale to pewne, że ciężkie, męczeńskie mamy próby przed sobą. Może niejednego z nas czeka los księdza Streicha” (*Widmo przyszłości*).

Ofiara życia księdza Streicha - zbiegająca się w czasie z męczeństwem tysięcy chrześcijan w Rosji, na Ukrainie i Białorusi, w Hiszpanii i Meksyku - stanowiła zapowiedź bliskiej agresji na cywilizację chrześcijańską, której dopuszczają się wkrótce dwa sprzymierzone ze sobą totalitaryzmy; narodowy i międzynarodowy socjalizm. Zbrodnia, której ofiarą padł ten wielkopolski kapłan stanowi owszem przestrogę przed skutkami nienawiści, ale jednocześnie uświadamia nam, że męczennicy prowadzą Kościół naprzód, a jest ich dziś więcej niż w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

c. Nieprzerwana działalność duszpasterska ks. Streicha - przy świadomości możliwości utraty życia - była niewątpliwie postawą mężną. **Męstwo** to nic innego jak wierność dobru bez względu na przeciwności. Ono uzdalnia człowieka do ofiary z życia w obronie słusznej sprawy (KKK, 1808).

Kard. Stefan Wyszyński uczył: „Biada społeczeństwu, którego obywatele nie rządzą się męstwem! Przestają być wtedy obywatelami, stają się zwykłymi niewolnikami... Jeżeli obywatel rezygnuje z cnoty męstwa, staje się niewolnikiem i wyrządza największą krzywdę sobie, swej ludzkiej osobowości, rodzinie, grupie zawodowej, narodowi, państwu i Kościołowi”.

Właśnie dzięki swojemu męstwu ks. Streich znalazł się w szeregu wielu męczenników zamordowanych jeszcze przed drugą wojną światową, w czasie jej trwania (jak św. o. Maksymilian Kolbe i błogosławieni męczennicy II wojny światowej) oraz po jej zakończeniu (w czasach komunistycznych: bł. ks. Rapacz, bł. ks. Władysław Findysz, Sługa Boży ks. Roman Kotlarz, ks. Stefan Niedzielak, ks. Stanisław Suchowolec i ks. Sylwester Zych - którzy stracili swe życie w tzw. niewyjaśnionych okolicznościach). W jednym szeregu z bł. ks. Jerzym Popiełuszką.

„Jeśli męczeństwo jest najwyższym świadectwem o prawdzie moralnej, do którego stosunkowo nieliczni są wezwani, to **istnieje także obowiązek świadectwa, które wszyscy chrześcijanie winni być gotowi składać każdego dnia**, nawet za cenę cierpienia i wielkich ofiar. Wobec rozlicznych bowiem trudności czy też w najzwyklejszych okolicznościach wymagających wierności łaadowi moralnemu, chrześcijanin jest wezwany, z pomocą łaski Bożej wypraszaną na modlitwie, do heroicznego nieraz zaangażowania, wspierany przez cnotę męstwa, dzięki której może nawet ‘kochać trudności tego świata w nadziei wiecznej nagrody’” - uczył św. Jan Paweł II (Veritatis Splendor, 93).

W odpowiedzi na nieprzerwany kult panujący w tutejszej, lubońskiej parafii, dnia 28 października 2017 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny ks. Streicha na poziomie diecezjalnym. Etap ten zakończył się 13 kwietnia 2019 r.

Dalszy ciąg procesu miał miejsce w Dykasterii ds. Świętych w Watykanie. Dnia 20 stycznia 2024 dokonano ekshumacji i kanonicznego rozpoznania szczątków

księdza Stanisława, które potem przeniesiono do sarkofagu znajdującego się w nawie bocznej kościoła św. Jana Bosko w Luboniu, w której kapłan ten został zamordowany. Dnia 23 maja 2024 r. papież Franciszek zatwierdził dekret o jego męczeństwie, co otwarło drogę do beatyfikacji.

A dziś cały Kościół w Polsce - w szczególności archidiecezja poznańska i gnieźnieńska oraz diecezja bydgoska - przygotowuje się do beatyfikacji, która będzie miała miejsce na placu katedralnym w Poznaniu dnia 24 maja 2025 r.

ZAKOŃCZENIE

Niech duch Czcigodnego Sługi Bożego księdza Stanisława Streicha - który dla drugiej Rzeczypospolitej był tym, kim dla czasów PRL-u był bł. ks. Jerzy Popiełuszko - umacnia każdego z nas. Niech Duch Święty napelnia nas darem męstwa, byśmy sprostali temu, co nas samych przerasta. Abyśmy w czasach trudnych nie stchórzyli i nie zdradzili ani Boga ani ludzi. Amen.

Umiem i być sytym, i głód cierpieć

Abp Stanisław Gądecki

Umiem i być sytym, i głód cierpieć. Środa Popielcowa (Katedra poznańska - 5.03.2025).

W Środę Popielcową rozpoczynamy Wielki Post a wraz z nią zaczynamy czterdzieści dni przygotowania do świąt wielkanocnych.

W tym dniu nasze głowy są posypane w kościele popiołem. Obrzęd ten przypomina nam, że człowiek jest śmiertelny. Został stworzony przez Boga z prochu ziemi i pod koniec swego życia znów obróci się w proch. „W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!” (Rdz 3,19).

Ale popiół jest również znakiem odrodzenia się duchowego chrześcijanina. Symbolizuje on śmierć grzesznika (czyli „starego człowieka”) i narodzenie się - dzięki łasce - nowego człowieka. „Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działy się cuda, które u was się dokonały, już dawno w worze i w popiele by się nawróciły” (Mt 11,20-21).

W takiej chwili wypada powiedzieć kilka słów o dwóch sprawach; o poście publicznym oraz poście prywatnym.

1. POST PUBLICZNY (Jl 2,12-18)

Pierwsza sprawa to post publiczny, który został ogłoszony przez ogłoszenie proroka Joela (Jl 2,12-18).

Gdy w Jerozolimie - w IV wieku przed Chr. - pojawiła się klęska szarańczy, prorok dostrzegł nieszczęsne skutki jej obecności: „Zniknęły ofiary: pokarmowa i płynna, z domu Pańskiego. Spustoszone jest pole, w żałobie jest ziemia. Uschła winna latorośl i zwiędło drzewo figowe, drzewo granatowe i palma daktylowa, i jabłoń. I zniknęła radość spośród synów ludzkich” (Jl 1,6.9-10.12). Szarańczą jest naród mocny i niezliczony, jego zęby jak zęby lwa, co pozostanie po klęsce szarańczy, strawi ogień (Jl 19,20).

W odpowiedzi na tę klęskę Joel wzywa swoich rodaków do nawrócenia. „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana, Boga waszego!”. Post, płacz i lament są zewnętrznymi znakami takiego nawrócenia.

Prorok zwołuje cały lud do publicznej pokuty: „Na Syjonie dmijcie w róg, zarządzcie święty post, ogłoście uroczyste zgromadzenie. Zbierzcie lud, zwołajcie świętą społeczność, zgromadźcie starców, zbierzcie dzieci i niemowlęta! Niech wyjdzie oblubieniec ze swojej komnaty, a oblubienica ze swego pokoju! Między przedsionkiem a ołtarzem niechaj płaczą kapłani, słudzy Pańscy! Niech mówią: ‘Przepuść, Panie, ludowi Twojemu i nie daj dziedzictwa swego na pohańbienie, aby poganie nie zapanowali nad nami’”.

Skrucha i nawrócenie to coś więcej niż wyrzuty sumienia dotyczące przeszłości czy teraźniejszości i szukanie przebaczenia. To całkowita przemiana życia, to rozpoczęcie nowej drogi, nowych relacji z Bogiem i drugim człowiekiem. Trzeba czynić publiczną pokutę, mając nadzieję, że Bóg - który jest „litościwy, miłosierny, nieskory do gniewu i bogaty w łaskę, ulituje się nad niedolą. Kto wie? Może znów się zlituje i pozostawi po sobie błogosławieństwo plonów...”. Nadzieje wzbudzone przez proroka Joela nie zawiodły: „Pan zapłonął zazdrosną miłością ku swojej ziemi i zmiłował się nad swoim ludem”.

2. POST PRYWATNY (Mt 6,1-6.16-18)

Druga sprawa to post prywatny, do którego zachęca nas Pan Jezus.

Joel wzywał rodaków do postu publicznego. Do postu, który jest dziełem całego narodu. Do czynu podjętego przez wspólnotę, gdzie każdy pokutujący winien uzewnętrznić swoją postawę pokutną. Do postu rozpoczynanego od dźwięków rogu wzywającego wszystkich do świątyni: niemowlęta, dzieci, starców, także kapłanów.

Pan Jezus natomiast nawołuje nas do postu prywatnego. Ta absolutna pewność umacniała Jezusa podczas czterdziestu dni spędzonych na pustyni Judei, po chrzcie otrzymanym z rąk Jana w Jordanie. Ten długi czas milczenia i postu był dla niego czasem całkowitego powierzenia się Ojcu i Jego zamysłowi miłości; był sam w sobie „chrztem”, to znaczy „zanurzeniem” w Jego woli, a w tym sensie antycypacją Męki i Krzyża. Oddalić się na pustynię i pozostawać tam przez długi czas, samotnie, oznaczało dobrowolnie wystawić się na ataki nieprzyjaciela, kusiciela, który spowodował upadek Adama i przez którego zazdrość śmierć weszła na świat. (cfr Sap 2,24); to znaczy rozpocząć z nim bitwę na otwartym polu, stawić mu czoła, nie posiadając innej broni, niż nieskończona ufność we wszechmocną miłość Ojca

Wzywa do czegoś, co winno być praktykowane w ukryciu. Nikt publicznie nie powinien poznać, że pościsz. „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 6,1). Zbawiciel wzywa nas do trzech podstawowych dzieła prywatnej pobożności: do jałmużny, modlitwy i postu.

„Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu” [εν τω κρυπτω].

„Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu” [εν τω κρυπτω].

„Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu” [εν τω κρυπτω].

Aby te dzieła nie straciły swojej wartości, winny być one praktykowane prywatnie, w ukryciu, tylko w obliczu Boga. Jeśli bowiem trzymamy się zasad uczciwości, stajemy po stronie prawdy i dobra, przejmujemy się ludźmi słabymi - tylko ze względu na ludzi, to wówczas świat robi się nieludzki. Gdy ktoś czyni jakieś dobro - tylko ze względu na ludzi - wówczas przestanie je czynić, gdy tylko ludzie na niego nie będą patrzeć. Np. jeśli ktoś chodzi co niedzielę do kościoła - ze względu na ludzi - to podczas wyjazdu na urlop raczej nie pójdzie na Mszę św. niedzielą. Gdy tylko zamieszka w dużym mieście, gdzie nawet sąsiedzi się nie znają, szybko porzuci praktyki religijne.

W okresie wielkopostnym winniśmy więc odbudować w sobie nastawienie, aby dobra i tego, co słuszne, pilnować „ze względu na Boga” - niezależnie od tego, czy to się ludziom podoba, czy nie, „inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie” (por. o. Jacek Salij OP).

a. jałmużna

Pierwszą ścieżką duchowego życia jest jałmużna. W szerokim tego słowa znaczeniu jałmużna to postawa czynnej miłości wobec ludzi; służenie potrzebującym.

Dobra stworzone przez Boga dla wszystkich ludzi nie są równo rozdzielone. Wielu ludzi na świecie nie posiada nawet minimum koniecznego do życia. Z tego powodu uczeń Chrystusa jest zobowiązany do dzielenia się z innymi tym, co posiada. Miłość i sprawiedliwość domaga się wspierania biedniejszych od nas bliźnich tym, co posiadamy. „Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni (Łk 3,11).

Dzielić się można nie tylko dobrami materialnymi, ale także duchowymi. Zwracał na to uwagę św. Cezary z Arles: „Wiecie bowiem doskonale, że są dwa rodzaje jałmużny: pierwszy – dać głodnemu kęs chleba, drugi zaś posłużyć niewiedzącemu wiedzą. Jeżeli obfitujesz w coś, czym mógłbyś okazać pomoc ciału, Bogu niech będą dzięki! Jeżeli nie masz czym ciała nakarmić, wzmocnij duszę słowem Bożym”.

Jałmużna chrześcijańska - ze względu na motywy, z jakich wynika - różni się od wszelkiego rodzaju działań filantropijnych czy akcji humanitarnych. Nierzadko bowiem działania te są związane z bardziej lub mniej wyraźną intencją zdobycia rozgłosu (reklamy, wszelkiego typu tzw. sponsoringu) lub zaspokojenia potrzeby publicznego uznania. Tymczasem głównym motywem ofiarowania jałmużny winna być miłość Boga i bliźniego w duchu słów samego Chrystusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

b. modlitwa

Drugą ścieżką życia duchowego jest modlitwa. „Modlitwa i rozmowa z Bogiem stanowi najwyższe dobro. Jest bowiem źródłem zjednoczenia i jedności z Panem, i podobnie jak oczy cielesne patrząc na światło zostają oświecone, tak samo i duch zatopiony w Bogu doznaje oświecenia Jego nieomylnym światłem. Chodzi tu oczywiście o modlitwę, która nie jest tylko przyzwyczajeniem, ale wypływa z głębi duszy. Modlitwę, która nie ogranicza się do określonych godzin, lecz trwa nieustannie, zarówno w dzień, jak i w nocy.

Myśl bowiem nasza winna być zwrócona ku Bogu nie tylko w czasie modlitewnego skupienia, ale również wtedy, gdy oddajemy się zajęciom zewnętrznym, jak troska ubogich, pielęgnowanie chorych itp., lub gdy wykonujemy jakieś inne pożyteczne dzieła dobroczynne. Wówczas także nasze myśli i pragnienia powinny tkwić w Bogu, aby to, co czynimy, było zaprawione solą Bożej miłości, dzięki której stałoby się przyjemnym pokarmem dla Pana wszechrzeczy. Jeżeli takiej modlitwie poświęcimy większość naszego czasu, to przez całe życie będziemy korzystać z zysku, jaki z niej wypływa. [...]

Modlitwa, czcigodna przed Bogiem pośredniczka, raduje ducha ludzkiego i uspokaja jego poruszenia. Nie myśl jednak, że modlitwa, o której mówię, polega na słowach. Jest ona bowiem przede wszystkim pragnieniem zwróconym ku Bogu, niewysłowionym przywiązaniem się do Niego i nie pochodzi od człowieka, ale stanowi dar Bożej łaski. Dlatego to Apostoł mówi: Gdy ‘nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami’.

Jeżeli Pan udzieli komuś daru takiej modlitwy, ten posiada nieprzebrane bogactwo i pokarm niebieski nasycający duszę. Kto skosztuje tego pokarmu, ten zapłonie wiecznym pragnieniem Boga jak najgorętszym ogniem, który będzie trawił jego ducha” (św. Jan Chryzostom, Homilia 6, *O modlitwie*).

Modlitwa jest jakby papierkiem lakmusowym naszej wiary. Z jednej strony stanowi ona sposób pogłębiania naszej osobistej więzi z Bogiem, z drugiej zaś strony prowadzi do otwarcia się na plan, jaki ma wobec nas Pan Bóg.

W Wielkim Poście warto poświęcić więcej czasu na osobistą modlitwę. Niech w tym czasie stanie się nam bliską modlitwa przed Najświętszym Sakramentem, zwłaszcza w kaplicach adoracji.

Dni wielkopostne charakteryzują się szczególnymi modlitwami o charakterze pasywnym. Poprzez nabożeństwa Drogi Krzyżowej rozważamy cenę, jaką Pan Jezus zapłacił za nasze zbawienie. Podczas nabożeństwa Gorzkich Żali towarzyszymy Jezusowi w Jego męce.

c. post

Trzecią ścieżką życia duchowego jest post. Zaraz po przyjęciu chrztu w Jordanie Pan Jezus „czterdzieści dni przebył na pustyni, kuszony przez szatana” (Mk 1,13). Dzięki kuszeniom, jakim w tym czasie został On poddany, okazał się przygotowany przez post do swojej działalności ewangelizacyjnej.

Post oznacza szczególną powściągliwość w spożywaniu pokarmów, które powinny służyć jedynie zaspokojeniu niezbędnych potrzeb organizmu. Ta tradycyjna forma pokuty nie straciła sensu, ale przeciwnie - zasługuje na ponowne odkrycie, zwłaszcza w tych częściach świata i środowiskach, w których pożywienia jest pod dostatkiem, a czasem występują wręcz choroby spowodowane przez przesyt.

Ostatecznie jednak - jak uczy św. Augustyn - „Posty chrześcijańskie należy więcej odnosić do sfery duchowej niż cielesnej. Przede wszystkim więc należy powstrzymać się od grzechów”. „Post ostatecznie ma pomagać każdemu z nas w czynieniu z siebie całkowitego daru dla Boga” (*Veritatis splendor*, 21).

Instrukcję postu miłego Stwórcy znajdziemy w starożytnym dziele chrześcijańskiego pisarza Hermasa pt. *Pasterz*: „Oto zachowaj dla Boga tego rodzaju post: nie czyn nic złego w swym życiu, ale służ Panu czystym sercem i przestrzegaj przykazań Jego. A wierz Bogu, że jeśli tak postępować będziesz, zachowasz post wielki i miły. Przede wszystkim strzeż się wszelkiego słowa złego i wszelkiej złej pożywności, i oczyść swoje serce z wszelkich marności świata tego. Nie bierz nic do ust prócz chleba i wody, a z ilości potraw, które zjeść miałeś, oblicz wysokość wydatku, jaki owego dnia byś poniósł, i tyle daj wdowie albo sierocie, albo ubogim i tak się uniżaj, aby z twego uniżenia korzystał biedny i nasycił duszę swoją i modlił się za ciebie do Pana”.

Post bowiem to coś więcej niż asceza i powstrzymanie się od jedzenia. To prawdziwa przemiana myślenia i postępowania. Jest on podyktowany odczuwaną przez człowieka potrzebą wewnętrznego oczyszczenia, przygotować do zbawiennych wyrzeczeń, wyzwalających go z niewoli własnego ja, po to by bardziej uważnie i z większą gotowością słuchać Boga i służyć braciom.

Post przygotowuje nas do sytuacji braków. Apostoł Paweł pisze do Filipian: „Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,12-13). Poszczenie dyscyplinuje ciało, przywraca siłę woli, dlatego łatwiej jest nam pokonać pokusy i walczyć z nałogami.

Niech więc ten Wielki Post posłuży każdemu z nas, każdej rodzinie i chrześcijańskiej wspólnocie do pogłębienia tego co karmi duszę, otwierając ją na miłość Boga i bliźniego.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc módlmy się:

Dobry Jezus, nie chcę stracić czasu Wielkiego Postu, który mi dajesz. Pozwól mi, by ten czas stał się czasem mocniejszego przyłgnięcia do Ciebie. Pozwól, bym - przez wielkopostną jałmużnę, modlitwę i post - nauczył się kochać bliźnich na Twój wzór. Przygotuj moje sumienie na dobrą spowiedź wielkopostną, abym oczyszczony mógł pełnić misję, którą mi zlecasz. Amen.

Rozważanie na zakończenie Miejskiej Drogi Krzyżowej Poznania

Abp Stanisław Gądecki

Rozważanie na zakończenie Miejskiej Drogi Krzyżowej Poznania (6.03.2025).

Drodzy uczestnicy Poznańskiej Drogi Krzyżowej!

1. Krocząc po Drodze Krzyżowej poznajemy, że krzyż Chrystusa jest Bożą odpowiedzią na zwycięstwo, jakie szatan odniósł nad nami, doprowadzając nas do grzechu. Szatanowi udało się oddzielić człowieka od Boga i w konsekwencji poróżnić nas ze sobą nawzajem.

Na krzyżu Pan Jezus pokonał szatana. Wszedł w samo centrum świata urządzanego wbrew Bogu i poza prawem miłości. Świata budowanego na przemocy i pogardzie dla prawdy i sprawiedliwości i tam, aż do samego końca, wytrwał w miłości do swojego Przedwiecznego Ojca i do nas, których sobie przybrał na braci i siostry, własnych morderców nie wyłączając. W ten sposób okazało się, że prawo miłości jest nie tylko pierwszym słowem Boga, jakie On do nas wypowiedział, ale również Jego słowem ostatnim. W krzyżu Chrystusa ujawniła się bowiem ostateczna bezsiła szatana i grzechu oraz potęga Bożej miłości.

Opisaną tu dynamikę diabelskiego ataku na człowieka oraz obrony człowieka przez Chrystusa poprzez uzdolnienie nas do niesienia krzyża znakomicie oddaje augustyńska opozycja dwóch postaw. Program szatana to *amor sui usque ad contemptum Dei* - czyli miłość własna aż do wzgardzenia Bogiem. To program radykalnej anty-Miłości.

Chrystus Pan zaprasza nas do postawy przeciwnej, do postawy Miłości konsekwentnej, która w świecie współtworzonym przez grzech bywa czymś trudnym i ponad zwykłe ludzkie siły. Jest to postawa *amor Dei usque ad contemptum sui*, czyli miłość Boga, aż do wzgardzenia sobą. Właśnie po to, by nas do takiej postawy uzdolnić, Chrystus Pan dał nam jej przykład na krzyżu oraz umacnia nas łaską płynącą z Jego krzyża.

2. Nasze naśladowanie Chrystusa w niesieniu krzyża polega właśnie na trwaniu w miłości do Boga i bliźnich w naszym świecie mniej lub bardziej zdeformowanym wskutek różnych zwycięstw odniesionych nad ludźmi przez szatana. Do tego naśladowania zobowiązaliśmy się wszyscy przez sam fakt przyjęcia chrztu.

Augustyn mówił: „Męczenników poznać po tym, za co byli karani, a nie a to, że ponieśli karę. Wielu bowiem znosiło cierpienia w uporze, nie w stałości, w grzechu, nie w cnocie, w przewrotnym błędzie, nie w zdrowym rozumie, opanowani przez diabła, a nie prześladowani przez niego”.

Rzecz jasna, męczennicy - swoim umiłowaniem Chrystusa aż do śmierci - najszczególniej przyłączają się do Jego wypełnionego na krzyżu doskonałego dzieła chwały.

Ale męczeństwo jest zarazem najwyższym potwierdzeniem naszej ludzkiej godności. Możliwość, a w niektórych sytuacjach powinność męczeństwa w tym sensie zabezpiecza naszą godność, że wyzwala nas od przymusu czynienia zła i w ogóle od przymusu składania zła jakichkolwiek hołdów. Nawet pod presją królującego zła, które potrafi wpędzić człowieka w sytuację bez dobrego wyjścia, nie musimy czynić zła. Z Bożą pomocą można bowiem wyjść z takich sytuacji poprzez męczeństwo.

Męczeństwo jest drogą do prawdy. Chrześcijanie widzieli w męczennikach świadków prawdziwości swojej wiary. Dla chrześcijan męczennicy byli dowodem prawdy wiary chrześcijańskiej, bo stanowili żywe świadectwo tego, iż Ewangelia rzeczywiście przemienia człowieka w kogoś aż do końca i nawet wśród tortur rozkochanego w Bogu, rozmodlonego, życzliwego wszystkim, modlącego się nawet za własnych morderców.

Męczennik jest najbardziej autentycznym świadkiem prawdy o życiu. Wie, że dzięki spotkaniu z Chrystusem znalazł prawdę o własnym życiu, i tej pewności nikt ani nic nie zdoła mu odebrać. Ani cierpienie, ani śmierć zadana przemocą nie skłonią go do odstąpienia od prawdy, którą odkrył spotykając Chrystusa. Oto dlatego po dziś dzień świadectwo męczenników nie przestaje fascynować, znajduje uznanie, przyciąga uwagę i pobudza do naśladowania. Powód, dla którego ufamy ich słowu, jest zaś taki, że dostrzegamy w nich oczywiste świadectwo miłości, która nie potrzebuje długich wywodów, aby nas przekonać, gdyż mówi do każdego człowieka o tym, co on w głębi serca już uznaje za prawdę i czego od dawna poszukuje.

Istnieje bezsilność prześladowców wobec Prawdy wyznawanej przez męczenników. Nie powstrzymam się jednak przed przytoczeniem przepięknego nawiązania do jedenastego rozdziału *Listu do Hebrajczyków* na temat wiary jako drogi ku Niewidzialnemu Bogu: Autor Listu przytacza aż siedemnaście przykładów wiary: „Przez wiarę Abel [...]. Przez wiarę Noe [...]. Przez wiarę Abraham [...]. Przez wiarę Mojżesz [...]”. My zaś możemy dodać: przez wiarę Maryja...; przez wiarę Józef...; przez wiarę Symeon i Anna...; przez wiarę Apostołowie, męczennicy, wyznawcy, dziewice, biskupi, kapłani, zakonnicy i ludzie świeccy wszystkich wieków chrześcijaństwa. Przez wiarę Kościół przemierzał stulecia i dziś nadal podąża ku Bogu dzięki tchnieniu i kierownictwu Ducha Świętego.

Do grona nowych męczenników został ostatnio zaliczony proboszcz z Lubonia ks. Stanisław Streich (1902-1938). Ten dobry pasterz w ciągu trzech lat zorganizował od podstaw życie parafialne, dokonując wewnętrznego zjednoczenia wiernych i

nadając parafii kierunek jej rozwoju. W czasie kryzysu gospodarczego na różne sposoby wybitnie pomagał bezrobotnym mieszkańcom Lubonia.

„Dużo się modłę - sam mówił - aby Bóg pozwolił mi dokonać jakiegoś czynu heroicznego, bym mógł zasłużyć na świętość”. I faktycznie, jakby w odpowiedzi na jego modlitwy - dnia 27 lutego 1938 roku podczas Mszy Świętej szkolnej dla dzieci - został zastrzelony przez komunistycznego zamachowca.

23 maja 2024 r. Papież Franciszek zatwierdził dekret o jego męczeństwie, co otworło drogę do jego beatyfikacji. Msza święta beatyfikacyjna ks. Stanisława Streicha będzie miała niebawem miejsce na placu katedralnym w Poznaniu dnia 24 maja 2025 r. Serdecznie zapraszam na tę uroczystą chwilę wszystkich diecezjan i naszych rodaków.

Pielgrzymi nadziei

List pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na Wielki Post Roku Pańskiego 2025. „Pielgrzymi nadziei”

Drodzy Archidiecezjanie, Bracia i Siostry w Chrystusie!

1. JEZUS CHRYSTUS NASZĄ ŚWIATŁOŚCIĄ

Druga niedziela Wielkiego Postu, ze względu na czytaną dziś Ewangelię, nazywana jest niedzielą Przemienienia Chrystusa (Łk 9,28b-36). Jezus wszedł z uczniami – Piotrem, Jakubem i Janem – na wysoką górę i „tam się przemienił [metemorfōtē] wobec nich” (Mk 9,2), a Jego oblicze i odzienie stały się lśniąco białe. Następnie obłok okrył górę, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!” (Mk 9,7). Światło i głos; światłość Boża, która jaśnieje na obliczu Jezusa i głos Ojca niebieskiego, który daje o Nim świadectwo i poleca, aby Go słuchać.

Tę tajemnicę przemienienia należy widzieć w kontekście drogi, jaką przebywa Jezus, zmierzając ku wypełnieniu swojej misji, dobrze wiedząc, że aby dojść do zmartwychwstania, będzie musiał przejść przez cierpienie i śmierć na krzyżu.

On mówił o tym otwarciu do uczniów, którzy nie tylko nie rozumieli tego, ale wręcz odrzucili taką perspektywę, ponieważ nie myśleli po Bożemu, lecz po ludzku (Mt 16,23). Dlatego Jezus bierze ze sobą trzech uczniów na górę i objawia im swoją boską chwałę. On pragnie, by to światło oświeciło ich serca, gdy będą przechodzili przez mrok Jego męki i śmierci, gdy zgorszenie krzyża będzie dla nich nie do zniesienia. Chce, aby Jego najbliżsi przyjaciele doświadczyli tego światła, które jest w Nim. Nawet w najciemniejszą noc jest On światłem, które nigdy nie gaśnie. Święty Augustyn podsumowuje tę tajemnicę pięknym wyrażeniem, mówi: „Tym, czym jest dla oczu ciała słońce, które widzimy, tym jest [Chrystus] dla oczu serca” (Sermo 78, 2).

Drodzy Bracia i Siostry, my wszyscy potrzebujemy tego wewnętrznego światła, aby w nadziei przewycięzać próby życia. To światło pochodzi od Boga, a daje nam je Chrystus, w którym mieszka pełnia bóstwa (Kol 2,9). Podczas naszej wielkopostnej drogi wstępujemy z Jezusem na górę modlitwy i kontemplując Jego oblicze pełne miłości i prawdy, pozwólmy, by nasze wnętrza napełniło się Jego światłem (por. Benedykt XVI, Jezus światłością, która nigdy nie gaśnie. Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański – 4.03.2012).

2. NASZA OJCZYZNA JEST W NIEBIE

„Nasza Ojczyzna jest w niebie”. Te słowa św. Pawła wyjęte z listu do Filipian słyszeliśmy w drugim dzisiejszym czytaniu liturgicznym. Jako chrześcijanie

wiemy, że celem naszego pielgrzymowania przez ziemię jest nadzieja szczęścia wiecznego w niebie. Tam – jak czytamy w Apokalipsie św. Jana – Chrystus otrze z naszych oczu „wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już [odtąd] nie będzie”. I dalej zapisane są słowa: „A nic nieczystego do niego nie wejdzie ani ten, co popełnia ohydę i kłamstwo, lecz tylko zapisani w księdze życia Baranka” (Ap 21,3-4.27). Dlatego Kościół wzywa nas w Wielkim Poście do nawrócenia i oczyszczenia z grzechów. Niech to dokona się przez dogłębny rachunek sumienia i dobrze odprawiony sakrament pokuty. Niech jego zwieńczeniem będzie udział w Świętym Triduum Paschalnym w naszych parafiach.

Mamy Ojczyznę w niebie, ale Pan Bóg ofiaruje nam także Ojczyznę na ziemi. Jest ona darem Bożym i naszą duchową matką. Czwarte przykazanie Boże „czcij ojca i matkę swoją” dotyczy także ziemskiej Ojczyzny. Podobnie jak wobec rodziców, tak też mamy obowiązki wobec Polski, naszego państwa. Nie chcę zabierać głosu w toczącym się sporze politycznym. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na zewnętrzne jego uwarunkowania, które sprawiają, że sprawę przyszłości Ojczyzny wszyscy musimy potraktować dziś niezwykle poważnie. Nie możemy na naszych rodaków patrzeć jak na wrogów; nie możemy dopuścić do zwycięstwa ducha podejrzliwości i rozbicia narodowej wspólnoty. Jeśli chcemy przetrwać jako wspólnota, nie możemy w tym trudnym momencie otwierać zasadniczych sporów odnośnie do wartości konstytucyjnych. Nie jest to zatem czas na ideologiczną walkę. Nie jest to czas na populistyczne działania w rodzaju referendum w sprawie aborcji. Nie jest to czas na podważanie konstytucyjnej wartości małżeństwa jako związku jednej kobiety i jednego mężczyzny. Nie jest to również czas na wprowadzanie do systemu prawnego pojęcia tzw. mowy nienawiści, wykluczającego z debaty publicznej temat wyjątkowości instytucji małżeństwa, prawo dzieci do życia czy zgody na okaleczanie nastolatków.

W sytuacji, w jakiej jesteśmy, pragnę gorąco zachęcić wszystkich do modlitwy i postu w intencji naszej Ojczyzny.

3. KS. STANISŁAW STREICH

Drodzy w Chrystusie, jak już wiecie, naszą poznańską archidiecezję czeka wielka uroczystość. W sobotę 24 maja, o godz. 11.00, w czasie Eucharystii sprawowanej na placu katedralnym w Poznaniu, w poczet błogosławionych Kościoła zostanie zaliczony Czcigodny Sługa Boży ks. Stanisław Streich.

Urodzony w 1902 roku w Bydgoszczy, został wyświęcony na kapłana w katedrze poznańskiej dnia 6 czerwca 1925 roku. Po święceniach studiował – w latach 1925–1927 – filozofię klasyczną na Uniwersytecie Poznańskim. Od 1927 r. pracował jako wikariusz i katecheta w archidiecezji. W roku 1933 został proboszczem parafii pw. św. Barbary w Żabikowie, do której należała miejscowość Luboń.

Wkrótce mieszkańcy Lubonia zaczęli domagać się budowy własnego kościoła. Wtedy ks. Streich zrezygnował z prowadzenia ustabilizowanej żabikowskiej parafii i – na własną prośbę – podjął się budowy nowego kościoła w Luboniu. W kwietniu 1935 r. rozpoczęto prace budowlane, a pod koniec wakacji południowa nawa świątyni była już gotowa. Dnia 27 maja 1935 r. władza duchowna erygowała w Luboniu parafię pw. św. Jana Bosko.

Co szczególnie zasługuje na podkreślenie, to niezwykła gorliwość duszpasterska ks. Stanisława. W ciągu trzech lat młody proboszcz zorganizował od podstaw życie parafii, dokonując zjednoczenia wiernych. Stworzył tętniącą życiem wspólnotę parafialną. Założył wiele organizacji i stowarzyszeń katolickich. Sam żyjąc skromnie, jako ofiarny pasterz – dzięki heroicznej wierze i miłości do Boga i ludzi – szukał ludzi oddalonych od Boga.

Był wyczulony na ludzką niedolę. W czasach kryzysu gospodarczego okazał się niezwykle pomocny mieszkańcom Lubonia. Wstawiał się u właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych za robotnikami. Udzielał pomocy materialnej potrzebującym, także stojącym z dala od Kościoła. Jego działalność spotkała się z wrogością miejscowych komunistów. Był świadomy, że za swoje duszpasterskie zaangażowanie może zapłacić najwyższą cenę. Modlił się, aby Bóg pozwolił mu dokonać jakiegoś czynu heroicznego, by mógł zasłużyć na świętość. Jeden z komunistów, Wawrzyniec Nowak, zamordował księdza 27 lutego 1938 roku, w czasie niedzielnej Mszy Świętej sprawowanej z udziałem dzieci.

Papież Franciszek uznał fakt męczeństwa ks. Stanisława, które było ostatnim akordem pracowitego życia kapłańskiego, nie cofającego się przed codzienną ofiarą. Nadzieją ks. Stanisława był Chrystus, było niebo, do którego idą ci, którzy za życia decydują się na świętość osobistą.

Zapraszam wszystkich Was – umiłowani w Chrystusie – do udziału w tej uroczystej beatyfikacji. Bardzo potrzebujemy następnego orędownika u Boga. Potrzebujemy wszyscy: świeccy i duchowni. Zwłaszcza potrzebują go młodzi, spośród których Bóg powołuje do kapłaństwa i życia zakonnego. Niech nie lękają się pójść odważnie za głosem powołania. Niech zdecydują się poświęcić swe życie temu co wielkie, co służy Chrystusowi, Kościołowi i naszej Ojczyźnie.

Na czas wielkopostnego nawrócenia i wzrastania w chrześcijańskiej cnocie nadziei z serca Wam wszystkim błogosławię.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Metropolita Poznański

Zasada władzy pochodzi od Boga

Abp Stanisław Gądecki

Zasada władzy pochodzi od Boga. II niedziela Wielkiego Postu. Rocznica śmierci Rychezy Lotaryńskiej, królowej Polski (Katedra Kolońska – 16.03.2025).

Liturgia słowa dzisiejszej niedzieli wzywa nas do wpatrywania się w przemienione, otoczone chwałą oblicze Pana Jezusa a głos Ojca niebieskiego nakazuje nam, by wsłuchiwać się w słowa Chrystusa jedynego Nauczyciela i Prawodawcy ludzkości.

My też - zgodnie z radą apostoła Pawła - pragniemy dziękować za wszystkich, którzy sprawują władzę, „abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością” (1Tm 2,2). W szczególności zaś dziękujemy za osobę Rychezy, królowej Polski. Tego rodzaju modlitwa jest znakiem naszej wdzięczności wobec tej, która - w czasach piastowskich - wznosiła zręby polskiej państwowości i umacniała fundamenty chrześcijaństwa na polskiej ziemi.

W związku z tym chciałbym teraz zatrzymać się na dwóch postaciach: na Jezusie Chrystusie i Rychezie, czyli na Nauczycielu i uczniu Chrystusa.

1. JEZUS CHRYSTUS

Pierwsza postać to Pan Jezus i jego Przemienienie. W dzisiejszej Ewangelii słyszymy rzadko spotykane w Biblii słowo *metamorfoza*. Najprościej rzecz ujmując *metamorfoza* to gruntowna przemiana osoby, jej sposobu myślenia i postępowania. W literaturze znamy np. duchową metamorfozę Rodiona Raskolnikowa – bohatera *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego, bądź też Ebeneзера Scrooge’a – bohatera *Opowieści wigilijnej* Charlesa Dickensa, czy wreszcie Andrzeja Kmicica, bohatera *Potopu* Henryka Sienkiewicza.

W przypadku Jezusa także mamy do czynienia z metamorfozą. „Gdy [Jezus] się modlił został przemieniony [μετεμορφωθη] wobec nich. „Wygląd Jego twarzy się odmienił” (Łk 9,29). Jego twarz zajaśniała jak słońce, szaty zaś Jego stały się „białe jak światło” (Mt 13,43; Łk 1,78; Ap 1,16). W przypadku metamorfozy Jezusa idzie jednak o coś więcej. Jest to nie tylko przemienienie człowieczeństwa Jezusa, ale jednocześnie także emanacja jego boskości, niespotykana w żadnym innym tylko ludzkim przypadku. Tym razem nie było to zwykłe duchowe przemienienie człowieka. Jezus bowiem odmienił się, emanując blaskiem swojej boskości.

„A z obłoku odezwał się głos: ‘To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!’”. Głos Boga z obłoku nawołuje uczniów do posłuszeństwa Jezusowi. Nawołuje nie tylko do posłuszeństwa Jego nauce, ale także do naśladowania Jego drogi, która przez krzyż prowadzi do chwały Ojca.

Tę tajemnicę Przemienienia Pańskiego należy widzieć w kontekście drogi, jaką Jezus przebywa, zmierzając ku wypełnieniu swojej misji, który dobrze wie, że aby dojść do zmartwychwstania, będzie musiał przejść przez cierpienie i śmierć na krzyżu. On mówił o tym otwarcie uczniom, którzy nie tylko nie rozumieli tego, ale wręcz odrzucili taką perspektywę, ponieważ nie myśleli po Bożemu, ale po ludzku (Mt 16,23). Dlatego Jezus bierze ze sobą trzech uczniów na górę i objawia im swoją boską chwałę. On pragnie, by to światło oświeciło ich serca, gdy zgorszenie krzyża będzie dla nich nie do zniesienia. On będzie dalej w nich wewnętrznym światłem, zdolnym ich chronić przed ogarniającymi ich ciemnościami. Nawet w najciemniejszej nocy będzie światłem, które nigdy nie gaśnie. Św. Augustyn powie: „Tym, jest dla oczu ciała słońce, tym dla oczu serca jest [Chrystus]” (*Sermo* 78,2).

„Z tego też powodu niech nikt się nie boi cierpieć dla sprawiedliwości ani nie wątpi w osiągnięcie obiecanej nagrody, bo przez pracę zdąża się do wytchnienia i przez śmierć do życia. Skoro Chrystus przyjął na siebie całą słabość naszej nędzy, z Nim razem zwyciężymy to, co On zwyciężył, i otrzymamy wszystko, co nam obiecał, jeśli tylko będziemy trwać w wierze i miłości względem Niego” (św. Leon Wielki, *Kazanie* 51,3-4. 8) ; por.: Augustyn, *Sermo* 791).

My wszyscy potrzebujemy tego wewnętrznego światła, aby przezwyciężać próby życia. Podczas naszej wielkopostnej drogi wступujemy więc wraz z Jezusem na górę modlitwy i kontemplując Jego oblicze pełne miłości i prawdy, pozwólmy, by nasze wnętrza napełniło się Jego światłem (por. Benedykt XVI, *Jezus światłością, która nigdy nie gaśnie*. Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański – 4.03.2012).

2. RYCHEZA KRÓLOWA

a. Druga postać to królowa Rycheza Lotaryńska, uczennica Chrystusowa, która żyła na przełomie X i XI wieku (ur. ok. 993 – zm. 21.03.1063). Urodziła się w Saalfeld/Saale w Turynii, ok. 50 kilometrów na południe od Weimaru.

Przyjmuje się, że już podczas Zjazdu Gnieźnieńskiego, czyli w roku 1000-nym, cesarz Otto III zaręczył Rychezę, swoją siostrzenicę, z synem Bolesława Chrobrego. W tym czasie nie miała ona jeszcze jednego roku życia. Później - w roku 1013 - tenże syn Bolesława, czyli Mieszko II Lambert, wystąpił w Merseburgu oficjalnie o rękę Rychezy. Zgodnie z zapiskami z klasztoru w Brauweiler późniejszy „król polski Mieszko, wysławszy dziewosłębów z najróżnorodniejszymi darami, jak przystało na osobę królewską, za pośrednictwem wspomnianego władcy [króla Niemiec] do jego pierworodnej córki, prosił o rękę Rychezy”. Kroniki te piszą: „Wielu miało nadzieję, że dzięki temu związkowi *regno Sclavorum* zostanie połączone z *regno Teutonorum*, królestwo Słowian połączy się z królestwem Teutonów.

Dzięki temu małżeństwu rodzina Piastów weszła do kręgu najważniejszych dynastii europejskich. Rycheza dzięki swemu urodzeniu należała do najwyższej arystokracji niemieckiej tamtych czasów. Podobnie jak jej pozostałe siostry - kształciła się ona w jednym z klasztorów na ziemiach cesarstwa. Wraść w najbardziej kulturalnym środowisku ówczesnej Europy. Zapoznała się z tradycją ottońsko-rzymską i bizantyńską, sama władając co najmniej trzema językami. Ponad to mamy tu do czynienia z rodziną wierzącą. Wszystkie sześć sióstr Rychezy przyjęło habity i stanęło na czele klasztorów, tylko Rycheza została zamężną. Z trzech synów, jej brat Herman został arcybiskupem Kolonii i kanclerzem Włoch. Chociaż polityczny wymiar tego przedsięwzięcia był ważny, to jednak nie był on najważniejszy. W gruncie rzeczy chodziło o rozprzestrzenienie chrześcijańskiej kultury i wiary na Wschód.

b. Po ślubie Rycheza przybyła do Polski, przywożąc z sobą pierwszy znany na naszych ziemiach rocznik, który otrzymała w darze ślubnym od swoich rodziców. Od tego rocznika wywodzą się początki polskiej annalistyki. Rocznik ten wszedł do historii pod nazwą „Rocznika Rychezy” lub „Psałterza Gertrudy”. Matylda szwabska – żona Fryderyka lotaryńskiego - przekazała ponadto Mieszkowi II przepiękną księgę liturgiczną, w której znajduje się najstarszy wizerunek polskiego króla oraz najstarsze jak dotąd malowidło związane z Polską.

W 1025 roku - wraz z mężem - została ukoronowana na królową Polski. Czas bytności Rychezy w Polsce charakteryzował się rozwojem budownictwa sakralnego; pierwsza polska królowa była fundatorką wielu kościołów. Wiele z tych budowli nosi cechy budownictwa sakralnego z Reinlandu i Maaslandu. Razem z mężem wpłynęła też na rozwój murowanych zamków i osiedli miejskich.

Niestety, gdy cesarz Konrad II udał się do Italii w 1026 roku na cesarską koronację, jego przeciwnicy nakłonili króla Mieszka II Lambert do wspólnego sprzeciwu wobec Konrada. Rozpoczęła się walka z cesarzem w wyniku której od Polski odpadły zdobycze Bolesława Chrobrego.

Gdy Mieszko zajęty był obroną Łużyc przed wojskami Konrada II, ze wschodu ruszyła wyprawa Jarosława Mądrego i Mścisława. W 1031 Rusini osadzili Bezpryma na tronie. Mieszko zmuszony został do ucieczki z kraju. Pozbawiony alternatyw Mieszko wyruszył do Czech gdzie został pojmany.

Pod koniec 1031 roku, w związku z zaistniałą sytuacją polityczną Rycheza zdecydowała się na wyjazd z Polski. Udała się do Niemiec, zabierając insygnia królewskie i cały majątek.

W 1032 r. w Merseburgu - pozbawiony alternatywy - Mieszko II zrzekł się korony i zgodził na podział kraju między trzech ubiegających się o tron pretendentów. Cesarz pozostawił samej tylko Rychezie tytuł królewski.

Możliwe, że Rycheza powróciła jeszcze na krótko do Polski po śmierci męża w 1034 roku i rządziła krajem razem ze swoim synem. Ale - wskutek powstania Masława (w 1036 lub 1037 r.) przeciwko Piastom i chrześcijaństwu - niewolnicy i jeńcy wojenni powstali przeciw panom. Niszczili wsie, miasta, grody, palili kościoły, przeciwników kamienowali, mordowali mieczem lub toporem, krzyżowali lub zabijali wskutek tortur. Rycheza ostatecznie opuściła Polskę i resztę życia spędziła w Niemczech, przebywając m.in. w Kolonii oraz w nadreńskim zamku Clotten.

Jej wyjazd z Polski mógł świadczyć, że jej misja zakończyła się niepowodzeniem. Gall Anonim tak o tym pisze: *„Po śmierci więc Mieszka, który niedługo przeżył króla Bolesława, pozostał jako mały chłopaczek Kazimierz, z matką z cesarskiego rodu. Ale choć wychowała ona syna w sposób odpowiadający jego godności i rządziła królestwem dbając o jego sławę, o ile to było możliwe dla kobiety, zdrajcy przez zawiść wypędzili ją z królestwa, zachowując jej syna na tronie dla oszukańczego pozoru. A skoro on sam dorósł i objął rządy, niegodziwcy z obawy, by nie mścił się za krzywdy matki, powstali przeciw niemu i zmusili go do udania się na Węgry”*.

Zmuszony do ucieczki Kazimierz I udał się na Węgry, gdzie został schwytany przez króla Stefana I. Dopiero po śmierci Stefana I został uwolniony (15.08.1038) i odesłany do Niemiec. Tam spotkał się z matką, która namawiała go do zrzeczenia się ziem „słowiańskich odszczepieńców” i stania się jednym z książąt Rzeszy. Kazimierz wybrał jednak ojcowiznę. Ze wsparciem cesarza Konrada II, który ofiarował Kazimierzowi 500 zbrojnych i oddał polskie insygnia królewskie - pod koniec 1038 lub na początku 1039 roku - książę Kazimierz Odnowiciel powrócił do Polski, aby ukroić anarchię. Jego wielką zasługą było to, że - mimo tragicznego splotu wydarzeń - polskie państwo nie uległo unicestwieniu.

Sama Rycheza w 1042 r. przyjęła welon zakonny - przygnębiona przypadkiem śmierci jednego z braci - postanowiła porzucić życie świeckie i wstąpiła do klasztoru benedyktyńskiego w Brauweiler. Inni powiadają, że ślubowała pobożne i bezżenne życie, bez wstępowania do klasztoru, pragnąc poświęcić się dobroczynności.

Zmarła w Saalfeld dnia 21 marca 1063 roku. Jej zwłoki zostały przewiedzione do Kolonii i pochowane najpierw w kolegiacie św. Marii *ad Gradus*. Po rozebraniu tego kościoła - w 1817 roku - jej szczątki zostały przeniesione do katedry kolońskiej i tu spoczywają po dziś dzień. Pod łacińskim tekstem grobowym znajduje się krótki napis w języku polskim: „Ty spoczywają szczątki Rychezy, królowej Polski, małżonki Mieszka II, matki Kazimierza-Odnowiciela państwa polskiego”.

Jako jedna z najwybitniejszych żon piastowskich i najbardziej zasłużonych polskich królowych dla naszej rodzimej kultury, w czasach nam współczesnych zyskała ona tytuł mostu między Niemcami a Polakami.

c. Rycheza jako władczyni potwierdza prawdę o tym, że władza pochodzi – jak uczy św. Paweł – od Boga: „Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Kto więc przeciwstawia się władzy - przeciwstawia się porządkowi Bożemu” (Rz 13,1-2).

Św. Jan Chryzostom komentuje ten tekst w następujący sposób: „Czy każdy władca jest ustanowiony przez Boga? Tego nie twierdzę, nie chodzi mi bowiem teraz o poszczególnych władców, ale o samą władzę. Twierdzę więc, iż to mądrość Boża sprawia, że istnieją władze, że jedni rządzą, a inni są im podlegli i że żadne sprawy nie zależą od przypadku ani nie są prowadzone lekkomyślnie” (*In Epist. Ad Rom.*, 13, 1-2, Homil. 23). To nie konkretny rządca pochodzi od Boga, ale od Boga pochodzi sama konieczność istnienia władzy. Konieczność rządzenia jest zamierzona przez Boga.

Tak Rychezą jak i każdego władcę obowiązuje to samo prawo Boże, któremu podlegają wszyscy ludzie poddani władzy. Dziś powiedzielibyśmy, że ta „władza jest sprawowana w sposób prawowity tylko wtedy, gdy troszczy się o dobro wspólne danej społeczności i jeśli do jego osiągnięcia używa środków moralnie dozwolonych. Jeśli sprawujący władzę ustanawiają niesprawiedliwe prawa lub podejmują działania sprzeczne z porządkiem moralnym, to rozporządzenia te nie obowiązują w sumieniu. Wtedy władza przestaje być władzą, a zaczyna się bezprawie” (*Pacem in terris*, 51).

Władców nazywamy złymi – uczy św. Tomasz z Akwinu – gdy starają się oni nie dopuścić do tego, by ich poddani stali się cnotliwi, bo wtedy nie znieśli бы ich niegodziwego panowania. Żli władcy zabiegają o to, aby pomiędzy rządzonymi panowała nieprzyjaźń, kiedy bowiem jeden drugiemu nie ufa, nie mogą niczego podejmować przeciwko panowaniu złych. Żli władcy zabiegają o to, by ich poddani nie stali się ludźmi silnymi ani bogatymi, podejrzewają ich bowiem - według przewrotności własnego sumienia - a ponieważ sami używają bogactwa dla szkodenia, obawiają się, żeby siła i bogactwo poddanych im nie zaszkodziły” (por. Tomasz, *O władzy*).

Z kolei - powie św. Augustyn - tych władców nazywamy szczęśliwymi, którzy rządzą sprawiedliwie:

- jeżeli nie wynoszą się wśród pochlebstw i nazbyt pokornych hołdów, lecz pamiętają o tym, że są ludźmi;
- jeżeli swoją władzę czynią służebnicą Bożego majestatu, zwłaszcza aby rozszerzać kult Boży;

- jeżeli Boga się boją, kochają Go i czczą;
- jeżeli bardziej kochają to Królestwo, gdzie nie muszą się lękać rywali;
- jeżeli ociągają się z karą i łatwo zapominają winy;
- jeżeli wymierzają karę, dlatego że wymaga tego rządzenie i zachowanie państwa, a nie dla zaspokojenia swoich nienawiści;
- jeżeli okazują łaskawość w nadziei na poprawę, a nie żeby niegodziwość pozostawić bezkarną;
- jeżeli, często zmuszeni do decyzji przykrych, wyrównują to łagodnością miłosierdzia i hojnością w świadczeniu dobrodziejstw;
- jeżeli tym bardziej strzegą się rozpusty, im bardziej mogliby ją bez przeszkód uprawiać; jeżeli wolą rozkazywać złym namiętnościom niż jakimkolwiek ludziom;
- i jeżeli to wszystko czynią nie z żądzy próżnej chwały, ale ze względu na miłość szczęścia wiecznego;
- jeżeli nie zaniedbują składać swojemu Bogu ofiar pokory, miłosierdzia i modlitwy za swoje grzechy” (*O Państwie Bożym*, lib.5 cap.24).

Te zasady odnoszą się także do naszych obecnych czasów.

ZAKOŃCZENIE

A zatem na koniec, módlmy się za królową Rychezę, która - oddając się na służbę Państwa i Kościoła - zabiegała o sprawiedliwość i pokój pośród Polaków i Niemców. Amen.

Służyć prawdziwie moralności, sprawiedliwości i miłości

Abp Stanisław Gądecki

Służyć prawdziwie moralności, sprawiedliwości i miłości. 30-lecie Radia Emaus (katedra poznańska - 23.03.2025).

Papież Benedykt XVI w swoim wywiadzie „Światłość świata” przypomniał słowa brytyjskiego pisarza Aldousa Huxleya z jego powieści „Nowy wspaniały świat”, w której przepowiedział on, że elementem charakteryzującym czasy nowożytne będzie fałszerstwo. W fałszywej rzeczywistości, z fałszywymi prawdami lub nawet przy całkowitym braku prawdy. Nie będzie żadnej prawdy, żadnego solidnego punktu oparcia.

Istotnie, wiele z tego, co dzisiaj dociera do nas z medialno-komercyjnej kultury służy dobru, ale także odpowiada treściom toksycznym, które prowadzą do duchowego zatrucia. Dominacja mediów - w tym także częściowo radia - spowodowała przełamywanie tabu, ogłupiania i moralnego oślepiania ludzi.

W związku z tym chciałbym dzisiaj zastanowić się tylko nad dwoma sprawami: nad kwestią katolickiego radia oraz nad dziejami Radia Emaus.

1. RADIO KATOLICKIE

Pierwsza sprawa to katolickie radio. W nowoczesnych narzędziach komunikacji (radiu, filmie, telewizji, internecie, mediach społecznościowych) Kościół dostrzegł szansę zwiększenia możliwości głoszenia Ewangelii. Stąd przyjaźnie przejął radio, wynalazek Marconiego, i zaangażował je w już 1931 r. do ewangelizacji.

a. Miranda prorsus

Od samego początku - od tekstu Miranda prorsus, wydanego przez papieża Piusa XII w 1957 roku - zwrócił on uwagę na to, że owe środki techniczne - jakkolwiek są wynikiem wysiłku umysłu i pracy ludzkiej - ostateczne są darem Stwórcy, od którego wszelkie dobre dzieła pochodzą: „On bowiem nie tylko powołał do bytu stworzenia, ale też je strzeże i podtrzymuje” (1).

Samo zaś radio - pragnąc osiągnąć wielkie cele - winno służyć prawdzie i cnocie (50). Służyć prawdzie nie znaczy tylko trzymać się z dala od fałszu i błędu, ale także unikać tendencyjności, które mogłyby sprzyjać szerzeniu się w społeczeństwie błędnych poglądów na życie i ludzkie postępowanie (52).

Wszyscy wiedzą, że dobre audycje radiowe mogą się przyczynić do należytego wychowania ludzi. Lecz używanie radia pociąga za sobą ciężar odpowiedzialności, bo podobnie jak w przypadku innych wynalazków technicznych, można je użyć zarówno do dobrego jak i do złego. Także do radia można odnieść słowa Pisma św.: „Przy jego pomocy wielbimy Boga Ojca, i nim przeklinamy ludzi stworzonych

na podobieństwo Boże. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo” (Jk 3,9-10); (115).

Biskupi winni więc wzywać wiernych, aby ci unikali tych stacji radiowych, które znane są z głoszenia zasad przeciwnych wierze katolickiej (119). Sami zaś duszpasterze niech przestrzegają wiernych, że prawem Bożym jest zabronione słuchanie audycji szkodliwych dla wiary i moralności (118).

Z kolei radiosłuchacze winni przyczyniać się do kształtowania zdecydowanej opinii publicznej, która - w odpowiedni sposób, gdy zajdzie taka potrzeba - wyrażałaby swoją aprobatę, zachętę czy zastrzeżenia, przyczyniając się do tego, by radio, zgodnie ze swoją misją wychowawczą służyło prawdziwie „moralności, sprawiedliwości i miłości” (122). Radiosłuchacze powinni sobie uświadomić, że ich obowiązkiem jest popieranie tylko dobrych programów a zwłaszcza takich, które podnoszą dusze ludzkie do Boga (124).

Bogu dzięki, mamy już wielu kapłanów i świeckich, którzy stali się pionierami na polu radia, zapewniając swoją zapobiegliwość audycjom religijnym miejsce, jakie im się słusznie należy przed innymi sprawami ludzkimi (125).

Dlatego - rozważając uważnie możliwości, jakie nam daje radio w dziedzinie apostołstwa i przynagleni nakazem Boskiego Zbawiciela: „Idąc na cały świat, głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mt 16,15) - usilnie wzywamy was, abyście z każdym dniem coraz bardziej popierali i udoskonalali transmisje religijne, stosownie do miejscowych potrzeb i możliwości (126).

Szczególną zachętę kieruję - mówił papież Pius XII - do pracowników radiostacji katolickich. Chociaż znamy liczne trudności, z jakimi muszą walczyć, ufamy, że bez zniechęcenia i w zgodnej współpracy, w dalszym ciągu oddawać się będą swej apostołskiej działalności, na której Nam tak bardzo zależy (131); (Pius XII, Miranda prorsus. O kinematografii, radiu i telewizji - 8.09.1957).

b. Communio et progressio

Z kolei w tekście Communio et progressio, czyli Instrukcji duszpasterskiej o środkach społecznego przekazu - wydanej przez Papieską Komisję do Spraw Środków Społecznego Przekazu - czytamy:

Pełniejsze zrozumienie i pojęcie o społecznym przekazie oraz o środkach tego przekazu możemy sobie wyrobić na podstawie dokumentów Soboru Watykańskiego II, zwłaszcza konstytucji O Kościele w świecie współczesnym, na podstawie dekretu O ekumenizmie, deklaracji O wolności religii, dekretu O misyjnej działalności Kościoła, dekretu O pasterskich zadaniach biskupów w Kościele, przede wszystkim zaś na podstawie tego dekretu, który w całości jest poświęcony środkom społecznego przekazu. To pełniejsze zrozumienie wskaże

chrześcijanom, jaką mają przyjąć postawę w stosunku do środków społecznego przekazu i zachęci ich do pełniejszego zaangażowania się po ich stronie.

Różne transmisje radiowe o charakterze religijnym kształtują pomiędzy wiernymi nowe relacje i stanowią dla nich źródło wzbogacenia pobożności i duchowego życia; dopomagają im w kształceniu religijnym i w ofiarnej służbie Kościołowi i światu; są niezwykle użyteczne dla osób starszych i chorych, które nie mogą w inny sposób bezpośrednio uczestniczyć w życiu Kościoła; nawiązują również serdeczny stosunek z ludźmi, którzy chociaż są oddaleni od wspólnoty kościelnej, albo odłączają się od niej, jednak podświadomie szukają duchowego pokarmu; wreszcie, niosą posłannictwo ewangeliczne tam, gdzie Kościół Chrystusowy nie prowadzi jeszcze swej działalności. Kościół więc powinien dołożyć wszelkich starań i wysiłków do rozwoju i doskonalenia tego rodzaju transmisji (150). Ludzie z zewnątrz powinni widzieć w kierujących środkami przekazu - duchownych czy świeckich - przedstawicieli i wyrazicieli myśli samego Kościoła.

Biorący udział w transmisjach religijnych winni być w pełni świadomi związanych z tym trudności oraz pomieszania pojęć, którego pilnie mają się wystrzegać. Niech sobie zdają sprawę z powagi spełnianych przez siebie funkcji, tak w stosunku do przekazywanych treści, jak też sposobu ich przedstawiania i całego swego postępowania. Niech zasięgają rady kompetentnych władz kościelnych, gdy zajdzie tego potrzeba (154) (*Communio et progressio* - Instrukcja Duszpasterska o Środkach Społecznego przekazu - 23.05.2009).

c. *Aetatis novae*

Z kolei w instrukcji duszpasterskiej *Aetatis novae* - wydanej w dwudziestą rocznicę ogłoszenia instrukcji *Communio et progressio* - słyszymy o dominacji środków przekazu w wielu dziedzinach:

Potęga środków przekazu jest dziś tak wielka, że wpływają one nie tylko na to, jak ludzie myślą, ale także o czym myślą. Dla wielu rzeczywistością jest to, co środki przekazu uznają za rzeczywiste; wszystko, czemu nie poświęcają uwagi, wydaje się pozbawione znaczenia. W ten sposób jednostki i grupy, o których nie mówi się w środkach przekazu, mogą być *de facto* zmuszone do milczenia; nawet głos Ewangelii może zostać w ten sposób przytłumiony, chociaż nie całkiem zagłuszony (4).

Obok całego dobra, jakie czynią i czynić są zdolne, środki przekazu, „które mogą być tak skutecznymi narzędziami jedności i porozumienia, mogą się też czasem stawać instrumentem szerzenia wypaczonej wizji życia, rodziny, religii i moralności - wizji, która nie szanuje prawdziwej godności i przeznaczenia osoby ludzkiej”. Jest rzeczą konieczną, aby środki przekazu uwzględniały całościowy rozwój osoby, obejmujący „kulturowy, transcendentny i religijny wymiar człowieka i społeczeństwa”, i przyczyniały się do jego kształtowania (7).

Praca w środkach przekazu wiąże się ze szczególnymi napięciami psychicznymi i stwarza problemy natury etycznej. Stąd jest rzeczą istotną, by osoby pracujące zawodowo w środkach przekazu oraz w gałęziach przemysłu związanych ze społecznym przekazem wypełniały swoje odpowiedzialne zadania kierując się wartościami moralnymi i wolą służenia ludzkości (19).

Jakie w tym świetle winno być więc radio katolickie? Winno być po prostu dobre, profesjonalne, zdolne skutecznie konkurować z innymi rozgłośniami, pozbawione kompleksu niższości i nastawione tak na sukces ewangelizacyjny, jak i komercyjny. Winno być przekaznikiem informacji, edukacji i kultury, propagując wartości płynące z Ewangelii.

Dlaczego Kościół broni prawa ludzi do rzetelnej informacji? Dlaczego podkreśla swoje prawo do głoszenia autentycznej prawdy Ewangelii? Dlaczego przykładą taką wagę do odpowiedzialności swoich pasterzy za przekazywanie prawdy i przygotowywanie do tego wiernych? Jest tak dlatego, ponieważ cała koncepcja tego, czym jest w Kościele przekaz społeczny opiera się na świadomości, że słowo Boże przekazuje samo siebie (10); (Aetatis novae. Instrukcja duszpasterska o przekazie społecznym w dwudziestą rocznicę ogłoszenia instrukcji *Communio et progressio* - 22.02.1992).

2. DZIEJE RADIA EMAUS

Druga sprawa to dzieje Radia Emaus. Dnia 23 marca 1995 roku rozpoczęto pierwszą audycję w historii radia archidiecezji poznańskiej. Wcześniej jednak minęły miesiące przygotowań do startu jej nadawania.

Pierwszym miejscem lokalizacji redakcji i studia były pomieszczenia parafii p.w. NMP Matki Odkupiciela na os. Władysława Jagiełły w Poznaniu. W pierwszych miesiącach działalności program był nadawany tylko przez 2 godziny dziennie. Radio istniało wówczas wyłącznie dzięki pracy wolontariuszy. Do montażu służył wtedy domowy Technics. Mimo początkowych wyzwań atmosfera była niezwykła. To było swego rodzaju szaleństwo, wielka przygoda. Zespół kilkunastu osób, którzy nagle stanęli w obliczu życiowej szansy i wyzwania tworzenia radia zupełnie od podstaw – wspominał później ks. Maciej Karol Kubiak, który współprowadził pierwszą audycję, i przez wiele lat był redaktorem naczelnym rozgłośni. Fantastyczne było oddanie tych ludzi, ich zapał, wytrwałość, mimo skromnych warunków lokalowych i sprzętowych. Mieliśmy świadomość że robimy coś wyjątkowego.

Po kilku miesiącach od rozpoczęcia działalności Archidiecezjalnej Rozgłośni Radiowej ogłoszony został konkurs na nową nazwę radia. Słuchacze nadesłali wtedy ponad dwieście różnych propozycji. Ostatecznie, choć nie na długo, zwyciężyła nazwa Katolickie Radio Refleks. Nazwę tę zmieniono w 1996 roku na Katolickie Radio Poznań. Z kolei w 2001 roku stacja została włączona do ogólnopolskiej sieci nadawców społeczno-religijnych pod nazwą Radio Plus

Poznań. W 2003 roku zaczęto ponownie nadawać swój program samodzielnie, na niezmienną do dziś częstotliwości 89,8 FM. Przyjęto wtedy aktualną nazwę – Radio Emaus, a hasło stacji - zwrot „dobre radio” - umieszczono w oficjalnym logotypie.

Ważnym momentem w historii tej rozgłośni była zmiana siedziby radia w 2003 roku. Redakcja przeniosła się do kamienicy w sercu miasta przy ulicy Zielonej 2. Nowa redakcja to była zupełnie nowa jakość. Znacznie większa powierzchnia dała nam ogromny komfort pracy, a nowe studia duże możliwości rozwoju – wspomina Katarzyna Zagórska, która z radiem związana była przez 15 lat, niemal od samego początku. Przez pierwszych 15 lat istnienia Radia Emaus na Zielonej 2 nadano ponad 130 tys. godzin programu.

Samo radio prezentuje urozmaicony program o charakterze lokalnym, docierając do miliona odbiorców w Wielkopolsce. Nadaje audycje informacyjne, kulturalne, edukacyjne, muzyczne oraz religijne. W ramówce odnajdziecie kilkanaście audycji autorskich. Wszystko w myśl hasła stacji, aby dobre radio towarzyszyło słuchaczom na dobry dzień.

W 2018 roku nastąpiły kolejne duże zmiany programowe i organizacyjne. Tym razem redakcja przeniosła się do nowej siedziby przy ul. Chartowo 5, zmienił się logotyp stacji. Radio stało się częścią spółki Święty Wojciech Dom Medialny. Data zmiany nie była przypadkowa. Dokładnie 120 lat wcześniej, 17 grudnia 1897 r. abp Florian Stablewski powołał do istnienia Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha – tłumaczy ks. Wojciech Nowicki, redaktor naczelny. W nowej siedzibie zostały oddane do dyspozycji trzy nowoczesne studia, w tym profesjonalne studio lektorskie. Najnowsze rozwiązania technologiczne dają wiele możliwości głównie w zakresie emisji i produkcji programu radiowego. Jest też obecnie więcej lokalnych serwisów informacyjnych, wiadomości sportowych, ekonomicznych i kulturalnych. Strona internetowa radia stała się portalem z najważniejszymi informacjami i podcastami audycji, których słuchać można o każdej porze. Obok znanych i lubianych programów: muzycznych, kulinarnych czy poradnikowych, na antenie pojawiły się też nowe. Z tematyki ściśle religijnej spotkamy tam Aktualności Radia Watykańskiego, Apel Jasnogórski, Transmisja mszy świętej, Anioł Pański, 5 minut z Bogiem, Kartka z Kalendarza Liturgicznego, Ludzie z misją/Misyjny Atlas Świata, Krąg Biblijny.

30 lat istnienia Radia Emaus to ciągła ewolucja jego działalności. Zmieniali się ludzie je tworzący, muzyka oraz audycje, a nawet sami słuchacze i ich upodobania. Nie zmieniło się jednak towarzyszące pracownikom, a także wielu wolontariuszom, poczucie misji tworzenia wartościowego programu, w którym ważne są słowo, jak i muzyka – mówił Maciej Gładysz pracujący w rozgłośni, z przerwami, od 1997 roku. A czego możemy sobie życzyć na kolejne lata? Chciałbym, żebyśmy wciąż byli towarzyszami naszych słuchaczy w ich codziennych sprawach, a nawet byśmy stali się częścią ich życia i tak wnosili radość wiary – mówił ks. Wojciech Nowicki.

Nowym redaktorem naczelnym jest ks. Mariusz Sokołowski, chrystusowiec. Ksiądz Mariusz urodził się w 1979 r. w Gdyni. Świecenia kapłańskie przyjął w Poznaniu w 2005 roku. Posługę pełnił w Szczecinie, Częstochowie, ale także w Niemczech, Holandii i Australii. Doświadczenie radiowe zdobywał m.in. w Radiu Jasna Góra, Radiu Fiat i Radiu Maryja. Dzisiejszy redaktor naczelny mówi o sobie, że jest z zawodu marynarzem, z powołania kapłanem, ale z zamiłowania radiowcem. W takim położeniu bądźmy więc dobrej myśli.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się więc:

Święty Gabrielu, patronie radia, kina i telewizji,
błagaj Jezusa Nauczyciela, aby Kościół tymi środkami
mógł wszystkim głosić Bożą prawdę,
i wskazywać drogę, jaką należy podążać.

Aby te środki, które są darami Bożymi,
służyły ludziom pomocą w drodze do doskonałości i zbawienia.

Aby nigdy nie używano ich do wprowadzenia ludzi w błąd
i siania zamętu w duszach.

Aby każdy człowiek przyjął zbawcze orędzie Chrystusa. Amen.

List pasterski Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego

Umiłowani Archidiecezjanie!

1. W Uroczystość św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, dnia 19 marca 2025 roku, Nuncjatura Apostolska w Polsce ogłosiła decyzję papieża Franciszka o wyznaczeniu mojego następcy w osobie dotychczasowego biskupa diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Zbigniewa Zielińskiego.

Kanoniczne objęcie archidiecezji oraz ingres nowego arcybiskupa metropolity poznańskiego do pierwszej na ziemiach polskich katedry pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła odbędzie się dnia 1 maja 2025 roku.

Bardzo wszystkim Was proszę o modlitwę za nowego pasterza, aby Pan Jezus hojnie mu błogosławił, a Matka Najświętsza nieustannie wypraszała mu potrzebne łaski, aby był – jak mówi papież Franciszek – fundamentem jedności Kościoła lokalnego i – stojąc pośrodku Ludu Bożego – przewodził mu w drodze ku Chrystusowi.

Wszystkich duchownych, osoby życia konsekrowanego i wiernych świeckich zapraszam do wzięcia udziału w uroczystej Eucharystii z obrzędem objęcia katedry poznańskiej dnia 1 maja br. o godzinie 11.

2. Po dwudziestu trzech latach mojej biskupiej posługi w najstarszej polskiej diecezji wyrażam wdzięczność najpierw Panu Bogu i Matce Najświętszej za ogrom łask, jakich doświadczyłem i nadal doświadczam, starając się sprawować – „czynem i prawdą” – służbę biskupią dla dobra Ludu Bożego.

Nie sposób w kilku zdaniach wyrazić wdzięczności wszystkim ludziom, którzy w tym czasie tworzyli wraz ze mną wspólnotę wiary, jaka istnieje w archidiecezji poznańskiej.

Otaczam zatem modlitwą i proszę Boga o błogosławieństwo dla moich biskupów współpracowników, dla kapłanów tworzących prezbiterium poznańskie, tak diecezjalnych jak i zakonnych, dla osób życia konsekrowanego i wiernych świeckich zrzeszonych w ruchach i stowarzyszeniach katolickich, dla podejmujących posługę katechistów i katechetów, nadzwyczajnych szafarzy, dla służby liturgicznej, dla dzieci, młodych i dorosłych, dla chorych i cierpiących, dla tworzących dzieło Caritas, a także dla każdego człowieka, którego Pan Bóg postawił na mojej drodze.

Każde osobiste spotkanie, każda rozmowa i zapewnienie o jedności ze mną, zwłaszcza w mojej chorobie były dla mnie znakiem niezwyklej życzliwości wielu ludzi wobec mnie.

Noszę w sercu święcenia diakonatu i prezbiteratu, których udzieliłem, a także dzieło Synodu Archidiecezji Poznańskiej w latach 2004-2008. Myślę o poświęconych nowych kościołach, o koronacjach figury Matki Bożej Ucieczki Grzeszników w Wieleniu, cudownego wizerunku Matki Bożej Literackiej w Buku oraz cudownego wizerunku Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Smolicach, a także Świętego Józefa w Poznaniu.

Mam w pamięci uroczystości 1050. rocznicy chrztu Polski i biskupstwa poznańskiego oraz drugie nawiedzenie naszej archidiecezji przez kopię cudownego wizerunku Matki Bożej Jasnogórskiej, które połączyło tysiące ludzi we wspólnej modlitwie. Cieszę się powołaniem przed piętnastoma laty Szkoły Katechistów.

Myślę wreszcie o beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha, która nas czeka, a którą przez modlitwę i inne ważne przedsięwzięcia przygotowujemy, aby już dnia 24 maja br. cieszyć się nowym błogosławionym naszej poznańskiej ziemi.

Chciałbym osobiście podziękować Panu Bogu za ten czas budowania Kościoła i zaprosić wszystkich kapłanów, osoby życia konsekrowanego, alumnów seminariów duchownych oraz wszystkich Drogich Archidiecezjan na dziękczynną Eucharystię, którą odprawię w sobotę w oktawie Wielkanocy 26 kwietnia 2025 roku o godzinie 11 w Bazylice Archikatedralnej pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Poznaniu.

„Dziękuję Bogu mojemu, ilekroć was wspominam – zawsze w każdej modlitwie, zanosząc ją z radością za was wszystkich – z powodu waszego udziału w [szerzeniu] Ewangelii od pierwszego dnia aż do chwili obecnej. Mam właśnie ufność, że Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa. Słusznie przecież mogę tak o was myśleć, bo noszę was wszystkich w sercu jako tych, którzy mają udział w mojej łasce” (Flp 1,3-7).

Na koniec raz jeszcze proszę o modlitwę za mnie i mojego następcę oraz o nowe, liczne i święte powołania kapłańskie, zakonne i misyjne.

† Stanisław Gądecki
Arcybiskup Administrator Apostolski

IV niedziela Wielkiego Postu
Poznań, dnia 30 marca 2025 roku

Będziecie moimi świadkami

Abp Stanisław Gądecki

Będziecie moimi świadkami. 80-lecie wyzwolenia obozu koncentracyjnego KL Dachau (Poznań, kościół pw. Zwiastowania Pańskiego - 29.03.2025)

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie,

Obecnie mija 80 lat od momentu wyzwolenia obozu koncentracyjnego KL Dachau. Jest to okazja do zastanowienia się nad tym miejscem, które było wzorem dla wszystkich innych obozów hitlerowskich w Europie.

1. Po nominacji Adolfa Hitlera na kanclerza Rzeszy - dnia 30 stycznia 1933 r. - narodowi socjaliści, stosując środki terroru, w ciągu kilku tygodni ustanowili w Trzeciej Rzeszy dyktaturę. Kluczową rolę w tym procesie miało odegrać prześladowanie i usuwanie opozycji. W celu przeprowadzenia masowych zatrzymań przeciwników politycznych na terenie całych Niemiec zaczęto tworzyć obozy koncentracyjne, w tym również w Dachau (22 marca 1933 r.), który to obóz powstał na terenie zamkniętej fabryki prochu i amunicji.

a. KL Dachau

Obóz ten stał się znaczącym etapem historii cierpienia w Europie w czasie II wojny światowej. Miejsce to zaludnili więźniowie ze wszystkich krajów podbitej Europy. Z ok. 250 tysięcy uwięzionych tam osób, 148 tysięcy zostało zamordowanych. Była to wielka wspólnota cierpienia, ludzie z różnych narodów i grup społecznych.

W latach 1939-1945 miejsce to stało się centralnym ośrodkiem eksterminacji duchowieństwa w okupowanej Europie, ze szczególnym okrucieństwem męczeństwa duchowieństwa polskiego. Od początku wojny bowiem Niemcy prowadzili działalność zmierzającą do fizycznej eliminacji Kościoła katolickiego, w szczególności na ziemiach polskich włączonych w październiku 1939 r. do Niemiec.

W Dachau więziono łącznie 2720 duchownych, w tym 2579 księży wyznania rzymskokatolickiego (uwięziono też 109 ewangelików, 22 prawosławnych, 8 starokatolików i mariawitów oraz dwóch mułłów muzułmańskich). Kapłani z Polski stanowili najliczniejszą grupę 1780 więźniów. Byli oni najgorzej traktowanymi w obozie.

15 września 1941 r. na Matkę Bożą Bolesną Niemcy zgromadzili na placu apelowym 800 polskich duchownych. Po przemówieniu zastępcy komendanta obozu Lagerführera Zilla, obiecującego zachowanie „przywilejów” w zamian za

wpisanie się na listę *Volksdeutschów*, żaden z polskich kapłanów nie poszedł na to. Za tę postawę odebrano Polakom przywileje, m.in. prawo wstępu do kaplicy, musieli oddać brewiarze, książki do nabożeństwa i powrócić do codziennej pracy fizycznej. Wieść ta, gdy dotarła do pozostałych współwięźniów i wzbudziła ogromny szacunek do polskich duchownych.

Polskim księżom mówiono: „Jesteście w Dachau, gdzie najmłodszy rekrut będzie waszym przełożonym. Stąd się nie wychodzi. Jedynym wyjściem jest komin krematorium. Żydzi będą żyli miesiąc, polskie klechy dwa miesiące”. W momencie wejścia na teren obozu słyszeli oni: „Ihr seid ehrlos, wehrlos und rechtlos. Ihr habt hier zu arbeiten oder zu verrecken!” (Jesteście pozbawieni honoru, bezsilni i wyjęci spod prawa. Tu musicie pracować albo zdechnąć!). Istotnie, z liczby 1780 polskich kapłanów - zamordowano ich tam 868. Była to prawdziwa kapłańska Golgota Zachodu. Prawdziwa szkoła męczenników.

A nie są to bynajmniej wszystkie straty duchowieństwa polskiego w czasie II wojny światowej. Ogółem straty Kościoła katolickiego w Polsce w tym czasie wynoszą 2801 osób duchownych (w tym 6 biskupów, 1863 kapłanów diecezjalnych i 63 kleryków oraz 289 kapłanów zakonnych, 86 kleryków i 205 braci i 289 zakonnic). Stanowiło to 28 % ówczesnego stanu polskiego duchowieństwa. Niestety, w polskiej świadomości zbiorowej nie ma wiedzy o tym, iż - spośród wszystkich grup zawodowych w kraju - to właśnie polskie duchowieństwo poniosło w czasie II wojny światowej największe procentowe straty. Dlatego też - na zewnętrznej ścianie kaplicy „Śmiertelnego Lęku Pana Jezusa” w Dachau - umieszczono napis: „Tu w Dachau, co trzeci zamęczony był Polakiem, co drugi z więzionych tu księży polskich złożył ofiarę życia”.

Umieszczenie w jednym baraku księży z polskich diecezji, profesorów, alumnów nawet w tak trudnych warunkach dawało jakieś poczucie bezpieczeństwa. Także dzięki temu nie ztratili oni swego człowieczeństwa i kapłaństwa, i pozostali do końca wierni Bogu i Ojczyźnie. „W bezmiarze otaczającego okrucieństwa wykształcił się jakiś szalony heroizm służby drugiemu, nieustający hart woli, rezygnacja z tego, co w życiu uznawało się dotąd za ważne. Rodziło się pragnienie, aby z ofiar dźwignął się nowy świat, świat miłości i dobroci” – mówił ks. Konrad Szwedy, więzień KL Dachau.

Mimo zakazów, kapłani organizowali ukryte życie duchowe. Czyniono to w tajemnicy, bo gdyby któryś z księży odważył się publicznie uczynić znak krzyża św., wtedy blokowy czy izbowy miał prawo zbić go i skopać do utraty przytomności. Za pośrednictwem komand wyjazdowych, pracujących w Monachium, księża postarali się o komunikanty; od 1942 r. były one przemycane w bochenkach chleba, w paczkach od rodzin. Umożliwiło to na potajemnie odprawianie Mszy świętych. Dwa taborety ustawione między łózkami, przykryte chusteczkami stanowiły ołtarz, zwykła szklanka służyła za kielich z pateną. Ksiądz Leon Stępniać wspominał: „Mieliśmy też swój kielich, który teraz znajduje się w

Muzeum Watykańskim. Wstawaliśmy wcześniej rano, w naszych izbach jeszcze przed zbudzeniem całego obozu odprawialiśmy Msze św. Ponieważ obowiązywało zaciemnienie, nikt o tym nie wiedział”.

b. wyzwolenie obozu

Gdy nadchodził koniec wojny, komendant obozu w Dachau zwrócił się do naczelnych władz Gestapo w Berlinie z zapytaniem, czy nie lepiej oddać obóz w ręce aliantów. Odpowiedź brzmiała: żaden żywy więzień nie może dostać się w ręce wroga. Reszta, która nie została ewakuowana z obozu, winna być rozstrzelana w niedzielę o godzinie 21.00. Do więźniów dotarła wieść, że Heinrich Himmler 14 kwietnia 1945 r. wydał rozkaz zniszczenia obozów Buchenwald i Dachau: „O oddaniu nie może być mowy. Obóz należy natychmiast ewakuować. Żaden więzień nie może dostać się żywy w ręce nieprzyjaciela”. Jak wynikało z późniejszych zeznań m.in. Rapportführera Franza Bötgera, w Dachau więźniowie mieli być wymordowani i spaleni z całym obozem 29 kwietnia 1945 r. o godz. 21.00.

Aby temu zapobiec, więźniowie z komanda ogrodniczego wysłali w sobotę trzech swoich delegatów do amerykańskiego dowództwa, informując je o zamiarach SS-manów. Dowództwo amerykańskie - które miało zamiar zająć Dachau w poniedziałek, a najpóźniej we wtorek - zdecydowało się uczynić to szybciej. I tak to - dnia 29 kwietnia 1945 roku o godz. 17.25 - obóz został wyzwolony przez żołnierzy z 7 armii Patrona. Wyzwoleni księża uznali to za cud. Tydzień wcześniej - dnia 22 kwietnia 1945 roku – złożyli ślubowanie, że ci którzy przeżyją obóz, będą pielgrzymować do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu w podzięce za wybawienie i temu ślubowaniu pozostali do końca wierni.

Kilka minut przed godziną 17.00 - w niedużej odległości od KL Dachau - na bocznicę kolejowej niewielki (większość więźniów w swoich relacjach podaje liczbę około 11 do 13 żołnierzy) patrol armii amerykańskiej natknął się na 40 wagonów kolejowych wypełnionych kilkoma tysiącami ciał więźniów zabitych i zmarłych z głodu. W przepelnionych blokach żywi spali obok umierających. William Quinn, oficer 7. Armii Amerykańskiej, po wyzwoleniu obozu napisał: „Oddziały nasze zastały tam widoki, jęki i fetor tak straszne, że aż nie do uwierzenia, okrucieństwa tak ogromne, że aż niepojęte dla normalnego umysłu. W chwili gdy to piszemy, dowód jednej z największych zbrodni przeciw ludzkości leży przy krematorium, wzdłuż bloków, rozklekotanych wozów i wzdłuż nasypu drogi prowadzącej do obozu Dachau. Dachau i śmierć są synonimami”. Wyzwolenie obozu nastąpiło niespodziewanie. Niemcy nie zdążyli go zniszczyć. Trzydzieści trzy tysiące więźniów zostało uratowanych.

Idąc wzdłuż torów kolejowych, żołnierze amerykańscy dotarli do obozu. Pierwszy raz w życiu zobaczyli, co to jest obóz koncentracyjny. Po tym odkryciu - większość z ok. 130 esesmanów, którzy pozostali w obozie i niektórzy więźniowie funkcyjni - zostali przez wojska amerykańskie lub samych więźniów natychmiast zabici. Część

esesmanów próbowała ukryć się w obozowych ubraniach między więźniami. Wyłapano ich. Więźniowie i żołnierze dokonywali samosądów.

Polscy księża byli temu przeciwni. Wyraził to w swoim pamiętniku ks. Adam Kozłowiecki: „Niektórzy rzucili się na wieże do rozbrajania poddających się i nie stawiających oporu esesmanów. Opowiadał mi ks. Nowicki, który obserwował te sceny, że bito, kopano i szarpano stojących z podniesionymi rękami esesmanów. Nie! Stanowczo jestem przeciwny takiemu traktowaniu. Z radością stwierdzam, że takie uczucia dzielają prawie wszyscy. Ktoś zarzucał nam, że jesteśmy zbyt czuli i łatwo zapominamy o tym, czego nasz naród od tych zbirów zaznał. [...] Żądamy sprawiedliwości, a nie bestialskiej zemsty”.

Ten sam oficer U.S. Army - w sprawozdaniu z wyzwolenia obozu - pisał dalej następujące słowa: „Dachau, 1933-1945, pozostanie na zawsze jako jeden z najstraszliwszych w historii symboli barbarzyństwa. [...] Za tymi słowami kryją się godziny i lata życia w tych warunkach, biografie młodych i dojrzałych kapłanów, kapłanów poddanych zwątpieniu i tych, co byli ostoją wiary dla innych. Podstawowym narzędziem pogardy dla człowieka jest огоłocenie, odarcie go ze wszystkiego. Znamy ten gest bardzo dokładnie jako poprzedzający ukrzyżowanie Chrystusa. W Dachau zabierano więźniom wszystko, ale oprócz rzeczy materialnych, zabierano im także imię, honor, poczucie wartości. Rodzaj prac, jakie wykonywali polscy kapłani dobitnie świadczył o pogardzie hitlerowskich oprawców. Tym, co szczególnie musiało sprawiać cierpienie, była próba zabrania tym księżom Boga. Nie wolno było im odprawiać Mszy świętej, odmawiać brewiarza, modlić się i mieć przy sobie jakiegokolwiek przedmiotu kultu religijnego. Zakazano także posługi duchowej umierającym więźniom”.

Wieczorem w dniu wyzwolenia księża polscy odprawili w kaplicy bloku 26 (do którego zostali przeniesieni w marcu 1945 r.) nabożeństwo. Wzięło w nim udział dziesięć tysięcy polskich więźniów. 3 maja 1945 r. odbyły się - przygotowane przez Polaków - uroczystości dziękczynne. Na placu apelowym ustawiono wielki krzyż, otoczony siedmioma masztami z flagami narodowymi. Na ołtarzu umieszczono namalowany przez ks. Władysława Sarnika obraz Matki Bożej Królowej Polski. Wieczorem 4 maja na placu odprawiono Mszę św. żałobną za więźniów zmarłych w obozie.

Wyzwolenie 29 kwietnia 1945 r. niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Dachau było nieoczekiwane i wręcz cudowne. Polscy kapłani przypisywali je nadzwyczajnej interwencji Bożej poprzez wstawiennictwo św. Józefa. Rocznicą wyzwolenia Dachau stała się Dniem Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego podczas II wojny światowej.

c. heroizm kapłanów

Heroiczność polskiego duchowieństwa, zakonników i sióstr zakonnych oraz świeckich katolików, więźniów obozów i innych miejsc zagłady, ukazały procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne ojca Maksymiliana Kolbego, biskupa Michała Kozala, 11 sióstr nazaretanek z Nowogródka, księdza Stefana Frelichowskiego, 108 męczenników niemieckiego nazizmu. Ich wyniesienie na ołtarze stały się upamiętnieniem ich męczeństwo.

Z tego ogromnego tłumu więźniów wyłaniają się kontury świetlistych postaci błogosławionych. W pierwszej grupie męczenników II wojny światowej jest to grono 44 polskich księży ogłoszonych już błogosławionymi (13.05.1999). W drugiej grupie - której proces się aktualnie toczy, znajduje się 20 następnych.

A nie są to bynajmniej jedyni męczennicy Dachau wyniesieni na ołtarze. Któż nie zna błogosławionego księdza Georga Häfnera z Würzburga, błogosławionego księdza Karla Meisnera z diecezji Münster, holenderskiego karmelitę błogosławionego Titusa Brandsma. Na tym miejscu, w którym Bóg - przez heroiczne czyny swoich świadków - potwierdził miarę wyznaczoną złu. Zrodziło się jaśniejące blaskiem dobro Kościoła.

d. *mysterium iniquitatis*

Teren obozu Dachau stwarza okazję do medytacji nad przyczyną *mysterium iniquitatis*, tajemnicy niegodziwości, o czym tak pisał św. Jan Paweł II: „Skoro człowiek sam, bez Boga, może stanowić o tym, co jest dobre, a co złe, może też zdecydować, że pewna grupa ludzi powinna być unicestwiona. [...] Chodziło tu zazwyczaj o eliminację w wymiarze fizycznym, ale czasem także moralnym: mniej lub bardziej drastycznie osoba była pozbawiana przysługujących jej praw. [...] Dlaczego się to wszystko dzieje? Jaki jest korzeń tych ideologii po oświeceniowych? Odpowiedź jest jednoznaczna i prosta: dzieje się to po prostu dlatego, że odrzucono Boga jako Stwórcę, a przez to jako źródło stanowienia o tym, co dobre, a co złe. Odrzucono to, co najgłębiej stanowi o człowieczeństwie, czyli pojęcie ‘natury ludzkiej’ jako ‘rzeczywistości’, zastępując ją ‘wytworem myślenia’ dowolnie kształtowanym i dowolnie zmienianym według okoliczności” (*Pamięć i tożsamość*). Tak, to miejsce niemieckiej i polskiej historii namacalnie przestrzega nas przed tym, do czego zdolny jest człowiek wychowany w duchu sprzeciwu wobec Stwórcy, pragnący zapanować nad światem.

Wyzwolenie tego obozu uzmysławia nam, że istnieje „miara wyznaczona złu”. Z pozoru zdawać by się mogło, że to zło, które programowo przekreślało obecność krzyża, było mocniejsze. Jeśli jednak popatrzymy nieco wnikliwiej na dzieje ludów i narodów, które przeszły przez próbę systemów totalitarnych i prześladowań za wiarę, to odkryjemy w tych dziejach wyraźną, obecność zwycięskiego krzyża Chrystusa. To zło - choć po ludzku tak potężne, wydające się złem absolutnym, zdolnym zniszczyć do cna, poddać człowieka i naród bezbrzeżnej rozpacz - ma jednak swoją granicę poza którą traci moc. Tą granicą jest tajemnica odkupienia,

ostateczne zwycięstwo Boga nad złem. Zwycięstwo, którego miarą jest krzyż i zmartwychwstanie.

2. W tym kontekście warto zacytować „Zapiski więzienne” kardynała Stefana Wyszyńskiego. Pod datą 25 września 1953 roku aresztowany przez władze komunistyczne prymas pisał: „Lękałem się, że już nie będę miał udziału w tym zaszczyście, którego doznali wszyscy moi koledzy z ławy seminaryjnej. Wszyscy oni przeszli przez obozy koncentracyjne i więzienia. Większość z nich oddała tam swe życie; kilku wróciło w stanie inwalidztwa, jeden umarł po odbyciu więzienia polskiego. W ten sposób wypełniła się w części zapowiedź, którą w roku 1920 na wiosnę dał nam profesor liturgiki i dyrektor Seminarium Niższego we Włocławku, ksiądz Antoni Bogdański. Niezapomniany ten człowiek podczas pewnego wykładu liturgii powiedział: ‘Przyjdzie czas, gdy przejdziecie przez takie udręki, o jakich człowiek naszego wieku nawet myśleć nie umie. Wielu kapłanom wbijać będą gwoździe w tonsury, wielu z nich przejdzie przez więzienie’”.

Tajemnica odkupienia jest również odpowiedzią na zło naszych czasów. Na to zło, które dzisiaj rozgrywa się na Ukrainie, na Bliskim Wschodzie, w Afryce. Odpowiedzią na roszczenia tych, którzy faktycznie odrzucają Boga, chociaż nieraz wykorzystując Jego imię do swoich zbrodni. Na mechanizm zła, którego nie da się wykorzenić przez zwykłe pakt, przymierza i kompromisy. Owszem, bez odwołania się do prawdy o Bogu i prawdy o człowieku nie można osiągnąć autentycznego pokoju. Na dramatycznym tle naszych czasów tym, którzy są poddawani programowemu oddziaływaniu zła, nie pozostaje nikt inny i nic innego poza Chrystusem i krzyżem jako rękoiścią zwycięstwa.

„Prawdziwy, istotny pokój wypływa raczej z miłości aniżeli sprawiedliwości, gdyż sprawiedliwość usuwa raczej wszystko, co pokojowi stoi na przeszkodzie, więc szkody, więc krzywdy, podczas kiedy pokój jest właściwie wynikiem miłości” (*Gaudium et spes*, 78).

Słusznie więc pisze tuż po wyzwoleniu ks. Ludwik Bujasz więzień Dachau: ludzkość winna nareszcie poznać swoje błędy i wejść na drogę pokoju, ucząc się, że istnieją dwa najważniejsze przykazania: kochać Boga i kochać bliźniego. Bez praktykowania tych dwóch zginie cała ludzkość i próżna będzie cała praca nad pokojem (por. Ks. Ludwik Bujasz, *Dachau*, Łódź 1946, s. 5).

ZAKOŃCZENIE

Za Cyprianem Kamilem Norwidem można powtórzyć: „Cała tajemnica postępu ludzkości zależy na tym, aby coraz więcej stanowczo, przez wcielanie dobra i rozjaśnienie prawd, broń największa, jedyna, ostateczna — to jest męczeństwo, uniepotrzebniało się na ziemi...” (C.K. Norwid, *Promethidion*).

W związku z tym chcemy złożyć hołd wszystkim tym, którzy giną współcześnie jako ofiary nienawiści i wrogości, o chrześcijanach dzisiaj najbardziej prześladowanych na świecie, ale również o prześladowanych wyznawcach innych religii.

Chcemy zebrać ich głosy i złączyć z naszymi w jednym wspólnym wołaniu, powtarzając słowa św. Jana Pawła z jego wstrząsającej homilii wypowiedzianej w niemieckim obozie zagłady Auschwitz w 1979 roku: „dlatego proszę wszystkich, którzy mnie słuchają, ażeby skupili się, ażeby skupili wszystkie siły w trosce o człowieka. Tych zaś którzy słuchają mnie z wiarą w Jezusa Chrystusa, proszę, ażeby skupili się w modlitwie o pokój i pojednanie. Moi drodzy bracia i siostry, nie mam już nic więcej do powiedzenia. Przychodzą mi tylko na myśl słowa Suplikacji: Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny!... Od powietrza, głodu, ognia i wojny ...i wojny, wybaw nas, Panie!” Amen.

Człowiek wolny

Abp Stanisław Gądecki

Człowiek wolny. Wprowadzenie relikwii kard. Wyszyńskiego (Wytomyśl - 30.03.2025).

W takiej historycznej chwili chciałbym – razem z wami – zastanowić się nad postacią błogosławionego kard. Stefana Wyszyńskiego, po pierwsze jako duszpasterza, a po wtóre jako męża stanu.

1. DUSZPASTERZ

Błogosławiony kardynał był najpierw i przede wszystkim duszpasterzem, który przewodził w chwalebny sposób Kościołowi katolickiemu w Polsce przez 33 lata (1948-1981). Jego postawę doskonale oddają słowa zawarte w liście pasterskim przygotowanym przez niego z okazji ingresu do Warszawy i Gniezna w 1948 r.: „Nie jestem ja ani politykiem, ani dyplomata, nie jestem działaczem, ani reformatorem. Ale natomiast jestem waszym ojcem duchownym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa”.

Dnia 4 marca 1946 ks. Stefan Wyszyński został mianowany przez papieża Piusa XII ordynariuszem lubelskim. Tę nominację przekazał mu kard. Hlond w Poznaniu na Ostrowie Tumskim pod nr. 18, gdzie wówczas ks. kardynał mieszkał. Dwa lata później, w listopadzie 1948 r. Pius XII mianował ordynariusza lubelskiego arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim - Prymasem Polski. W styczniu zaś 1953 roku papież włączył go do kolegium kardynalskiego.

„Idę przepowiadać Wam Chrystusa ukrzyżowanego” – powiedział – i słowa te urzeczywistniły się bardzo szybko. Późnym wieczorem 25 września 1953 ks. Prymas został aresztowany i uwięziony. Do 1956 roku internowano go w Rywałdzie, Stoczku, Prudniku i Komańczy. Pozbawiono go możliwości spełniania biskupiej posługi, uniemożliwiono bezpośrednie kontakty z kapłanami i wiernymi jego obu archidiecezji, odizolowano od świata, jak największego zbrodniarza. On sam przygotował wcześniej wiernych na tę sytuację: „Gdy będę w więzieniu, a powiedzą Wam, że Prymas zdradził sprawy Boże - nie wiercie. Gdyby mówili, że Prymas ma nieczyste ręce - nie wiercie. Gdyby mówili, że Prymas stchórzył - nie wiercie. Gdy będą mówili, że Prymas działa przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie - nie wiercie. Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej” - to słowa kardynała z 25 listopada 1953 r.

Także po uwolnieniu z aresztu - niemal przez wszystkie lata jego duszpasterskiej pracy - spotykał się on ze strony komunistycznej władzy z upokorzeniami, z oskarżeniami o zdradę Ojczyzny, o współpracę z obcymi mocarstwami. Dlatego po latach, u schyłku swego życia mógł otwarcie wyznać: „Z wielu rzeczy musiałem

zrezygnować. Ale jednego nie mogłem się wyrzec: odwagi, męstwa i gotowości na każdą ofiarę, której Pan Bóg ode mnie zażąda. A wiecie, że zażądał wiele” (Gniezno, 02.02.1979 r.).

Podczas swego internowania ks. kard. nie pozostawał bezczynnym. Opracował w tym czasie program odnowy życia religijnego w Polsce - zawarty w Jasnogórskich Ślubach Narodu - które zostały złożone 26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze przez ok. milion zgromadzonych tam ludzi.

W latach 1957-1965 prowadził dalej Wielką Nowennę, która była programem duszpasterskim, poprzedzającym uroczystości Millenium Chrztu Polski, zorganizowane w 1966 roku. Wędrówka Matki Bożej w kopii Obrazu Jasnogórskiego po polskich parafiach była dla niego maryjnym programem duszpasterskim. Miała ona przynieść odrodzenie moralne i duchowe, ożywić wiarę i umocnić Kościół. Samo Nawiedzenie zaczęło się dnia 26 sierpnia 1957 roku. Na początku nie bardzo zdawano sobie sprawę z wagi tego wydarzenia. Wkrótce jednak peregrynacja stała się wielkim duszpasterskim zacznem. Była to swego rodzaju orka duchowa; rachunek sumienia polskiego narodu. Owoce tego Nawiedzenia były obfite; dokonywały się nawrócenia, powrót do życia sakramentalnego, uzdrawiano [sanowano] związki małżeńskie, następowało pojednanie parafian. Nigdy w historii polskiego duszpasterstwa konfesjonały nie były tak oblegane. Żadne inne misje i rekolekcje nie przyniosły tak wielkich rezultatów.

Podczas obrad Soboru Watykańskiego II - w listopadzie 1965 roku - episkopat Polski z ks. Prymasem na czele wystosował orędzie do biskupów niemieckich, zawierające przebaczenie i prośbę o pojednanie obu narodów. List ten jest przykładem jego dalekowzroczności. Wielokrotnie głosił on potrzebę przebaczenia, tak w relacjach międzyludzkich, jak i między narodami.

Gdy nadeszło Millenium Chrztu Polski - wieczorem dnia 16 kwietnia 1966 r. - przed kopią obrazu jasnogórskiego w poznańskiej farze trwała przez całą noc modlitwa. O północy uroczystą mszę celebrował arcybiskup krakowski Karol Wojtyła, a homilię wygłosił arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek.

Następnego dnia - 17 kwietnia o godzinie 9.00 – ks. Prymas wygłosił pamiętą homilię: „Mamy za sobą wspaniałe doświadczenie tysiąca lat – mówił, a Kościół powszechny – dwu tysięcy lat. Sprawdza się zapewnienie Chrystusa, dane ongiś uczniom: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mk 13,31). Doświadczenie dziesięciu wieków w polskiej ziemi poucza nas, że wiele pokoleń przeminęło, przeminęło też wiele boleści, mąk i cierpień. Zmieniały się dynastie, formy rządów, zainteresowania, zmieniały się też losy narodu. Raz były one triumfalne – „złoty wiek”, innym razem bolesne – czasy niewoli. Ale w okresie naszych pierwocin narodowych i państwowych, czy w czasach podziału i walk dynastycznych, w czasach chwały, czy też w czasach Kalwarii, trwał wśród nas

przedziwny Mocarz, który raz zmartwychwstawszy więcej nie umiera i śmierć nad Nim więcej mocy nie ma. To Pan nasz Jezus Chrystus, obecny w swoim Kościele! Jego przedziwne misterium trwa nadal w Kościele i daje gwarancję, że jak Chrystus w Kościele więcej nie umiera, tak nigdy bramy piekielne Kościoła nie zwyciężą” (kard. S. Wyszyński, Poznań, Ostrów Tumski – 17.04.1966).

A potem – na Jasnej Górze dnia 3 maja 1966 – ks. Prymas wraz z całym Episkopatem oddał naszą Ojczyznę Maryi, Matce Kościoła w macierzyńską niewolę miłości za wolność Kościoła Chrystusowego na całym świecie.

Jedną z heroiczych cech charakteru ks. Prymasa była umiejętność przebaczenia wrogom. Klasycznym tego przykładem była jego reakcja na śmierć Bolesława Bieruta, który wydał nakaz aresztowania go. Gdy tylko ks. kardynał dowiedział się, że Bierut nie żyje, natychmiast zaczął się modlić za niego a w „Zapiskach” zanotował: „Pragnę modlić się o miłosierdzie Boże dla człowieka, który mnie skrzywdził. Jutro odprawię Mszę św. za zmarłego. Już teraz odpuszczam memu winowajcy, ufny, że sprawiedliwy Bóg znajdzie w tym życiu jaśniejsze czyny, które zjedną Boże Miłosierdzie”. „Codziennie modlę się za niego, gdyż był to człowiek, który dokonał w życiu złych wyborów. Ale w gruncie rzeczy to nie był zły człowiek”. Do odprawianych przez siebie Mszy św. włączał intencje za ludzi wyrządzających krzywdę narodowi, za państwowe służby, które utrudniały obchody tysiąclecia Chrztu Polski i uwięziły obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, bo „nie ma takiej krzywdy – mówił - której by nie można przebaczyć”.

Jego codzienne notatki *Pro memoria* potwierdzają jego niezłomną wiarę, ufność i wytrwałość wobec cierpienia, szykan i prześladowania. „Każda prawdziwa miłość musi mieć swój Wielki Piątek” - twierdził. Leżąc już na łożu śmierci - w maju 1981 roku - powiedział: „Moja droga była zawsze drogą Wielkiego Piątku na przestrzeni 35 lat służby w biskupstwie. Jestem za nią Bogu bardzo wdzięczny”. Całe życie kardynała Prymasa dowodzi, że był to mocarz Boży, człowiek o niespotykanej głębi ducha, przywiązujący ogromną wagę do modlitwy i prowadzący autentyczne życie duchowe. Mawiał: „We wszystkim, co zdarza się w życiu człowieka, trzeba odczytać ślady miłości Boga. Wtedy do serca wkroczy radość”.

2. MĄŻ STANU

Drugi temat to kardynał Prymas jako mąż stanu. W potocznym rozumieniu tego zwrotu „mąż stanu” wskazuje na wybitnego polityka lub dyplomatę. Tymczasem ks. kardynał nigdy nie był politykiem ani zawodowym dyplomatą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie był też człowiekiem ubiegającym się o udział w instytucjonalnej władzy, aby tą drogą wpływać na kształt życia publicznego.

A jednak ludzie zgodnie twierdzą, że kardynał Wyszyński był również wybitnym mężem stanu. Tak postrzegają go nie tylko katolicy, ale w ogóle Polacy. Jesteśmy

przyzwyczajeni do tego, by myśleć o nim w ten sposób przede wszystkim z uwagi na okres jego walki z komunizmem. Kardynał Prymas pełnił wówczas rolę jedyne publicznego autorytetu Polaków, a w czasie gdy społeczeństwo było pozbawione możliwości wyrażania swojej woli, on ją publicznie artykułował. Mąż stanu bowiem może wywierać swój wpływ na władze nie tylko instytucjonalnie, ale również mocą swego autorytetu; może oddziaływać na postawy społeczne swoją nauką i przykładem, wskazując innym kierunki działania i sposób zachowania.

Ksiądz kardynał patrzył zawsze do przodu. Wiedział że z komunizmem nie wygra się zbrojną walką, lecz jedynie gigantyczną pracą duchową. Dla umożliwienia Kościołowi takiej pracy zawarł dnia 14 kwietnia 1950 – jako pierwszy w historii Kościoła katolickiego hierarcha - układ z państwem rządzonym przez komunistów. Przypuszczał, że po jego podpisaniu pojawią się próby jego łamania, ale miał nadzieję, że dzięki temu aktowi prawno-politycznemu uzyska jakieś formalne podstawy do umożliwienia działalności duszpasterskiej. Wiedział kiedy można bądź trzeba zawrzeć kompromis z władzą, ale – co trzeba podkreślić – w sprawach zasadniczych nigdy się nie cofał, zawsze stał na straży podstawowych wartości. Wiedział że czasami trzeba zrobić krok w tył, aby potem pójść dwa kroki do przodu.

Z założenia przeciwstawiał się komunistycznej ideologii. Bronił praw człowieka, kultury i tożsamości narodu, budził sumienia. Miłość Ojczyzny kazała mu, służyć Polsce, występować w jej imieniu, domagając się od komunistycznych władz poszanowania prawa do prawdy, do sprawiedliwości, do szacunku, do miłości, do wolności, do wolności sumienia i wyznania, prawa do służby Bożej, prawa do katolickiego wychowania dzieci i młodzieży (Gniezno, 14.04.1966 r.).

Dlatego podczas Konferencji Episkopatu Polski w Krakowie (8 maja 1953 r.) - z inicjatywy kard. Wyszyńskiego - uchwalono treść listu do rządu, w którym znalazły się słynne słowa: „Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nie wolno. *Non possumus!* (Nie możemy)”. List ten wyrażał stanowczy sprzeciw wobec rażącego łamania przez rząd zawartych wcześniej porozumień. Stał się on jednym z powodów jego późniejszego aresztowania (25 września 1953) i uwięzienia na trzy lata, bez sądu i wyroku.

Jego postawa miała duży wpływ na różne wydarzenia o charakterze społecznym w naszej Ojczyźnie, bo w jego nauczanie była głęboko wpisana katolicka nauka społeczna. Przyjmuje się, że przez ok. 33 lata posługi prymasowskiej wygłaszał około 600 przemówień i kazań rocznie, z czego 75% dotyczyło właśnie spraw społecznych.

W 1967 roku - w liście pasterskim ogłaszającym „ABC Społecznej Krucjaty Miłości” - postawił gorzką diagnozę polskiego społeczeństwa: „Zmieniamy się w społeczeństwo ludzi zwaśnionych. Gdy już nie mamy wroga klasowego, trzeba

koniecznie go stworzyć”. W odpowiedzi na to radził: „Nienawiść można uleczyć tylko miłością. [...] Nawet na odcinku stosunków politycznych, gdzie różnice poglądów najłatwiej doprowadzają do sporów i namietności, zachowajcie spokój, umiar, opanowanie”.

Ks. kardynał wielokrotnie upominał się o godność człowieka i jego prawa. W marcu 1968 roku potępił sprawców pobicia studentów oraz wskazywał negatywne skutki kampanii antyżydowskiej prowadzonej przez partię, a szkodzącej dobremu imieniu Polski. Krytykował też interwencję wojsk PRL w Czechosłowacji. W grudniu 1970 roku, gdy doszło do masakry robotników w Gdańsku, mówił: „Wasz ból jest naszym wspólnym bólem. Gdybym mógł w poczuciu sprawiedliwości i ładu wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się ostatnio stało w Polsce, wziąłbym jak najchętniej. Bo w Narodzie musi być ofiara okupująca winy Narodu”.

Konsekwentnie bronił polskiej racji stanu, uznając potrzeby i dobro państwa za najwyższą normę działania. Służąc Kościołowi, służył Ojczyźnie, którą rozumiał jako wspólnotę ludzi zjednoczonych wiarą, kulturą i historią. Zabierał głos w ważnych dla kraju wydarzeniach politycznych i społecznych, między innymi podczas słynnych kazań w warszawskim kościele św. Krzyża.

To on umacniał w rodakach wewnętrzną wolność, poczucie godności, wzmacniał wiarę, tożsamość narodową, wskazywał jak budować życie społeczne. Gdy zaś wybuchła „Solidarność” łagodził napięcia, obawiając się rozlewu bratniej krwi i mediował między związkowcami a władzą. To on przeprowadził Kościół – i szerzej jeszcze naród – przez jeden z najtrudniejszych momentów w naszych dziejach.

Jego największym zwycięstwem a jednocześnie potwierdzeniem maryjnej drogi był wybór papieża Polaka. „Nie byłoby tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było twojej wiary nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, twojej heroicznej nadziei, twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła” – powiedział Jan Paweł II dnia 23 października 1978 r. w czasie audiencji dla Polaków, której byłem uczestnikiem i świadkiem. Dzięki temu też nie da się napisać biografii Karola Wojtyły bez biografii kard. Stefana Wyszyńskiego. Tak samo jak nie da się napisać uczciwej biografii kard. Wyszyńskiego bez biografii Karola Wojtyły.

W latach 1980-1981 pośredniczył on w rozmowach między władzami PRL a działającą od niedawna „Solidarnością”. Doprowadził do historycznej wizyty jej przedstawicieli u papieża Jana Pawła II w Rzymie w styczniu 1981 roku. Gdy na początku 1981 roku w kraju doszło do kolejnych napięć politycznych - poważnie już chory ks. Prymas - zdecydował się na spotkanie z premierem Wojciechem Jaruzelskim.

Ksiądz prałat Hieronim Fokciński - historyk zajmujący się w Rzymie procesem beatyfikacyjnym kardynała Wyszyńskiego – mawiał, że Prymas Tysiąclecia jako jedyny przywódca kościelny w krajach komunistycznych zdołał wygrać walkę o niezależność Kościoła, a to dzięki swojej roztropności i wyczuciu. Dzięki swej pracy dla Kościoła i Ojczyzny należy on niewątpliwie do grona najwybitniejszych Polaków a – zdaniem wielu - był to również najwybitniejszy Prymas w historii Polski. Jego spuścizna pisarska jest ogromna. To nie tylko kazania, listy, ale także zapiski i różne rozważania duchowe. Nie wszyscy wiedzą że pozostało po nim aż 67 tomów maszynopisów z kazaniami. Odnotowano ok. 11 tys. jego publicznych wystąpień.

Odszedł wtedy, gdy Polacy - wspierani duchowo przez św. papieża Jana Pawła - mogli już sami upomnieć się o życie w prawdzie i wolności. Zmarł 28 maja 1981 roku. Jego pogrzeb stał się wielkim wydarzeniem patriotycznym i manifestacją poparcia dla głoszonych przez niego myśli. Na uroczystości pogrzebowe przybyło kilkaset tysięcy ludzi. Zmarły pozostawił po sobie duchowy testament, w którym wybaczał wszystkim, także tym, którzy go atakowali i więzili.

Ojciec Święty Jan Paweł II, który nie mógł przybyć na pogrzeb Prymasa, bo przebywał w tym czasie w szpitalu po zamachu na swoje życie - w swoim przemówieniu z dnia 16 czerwca 1983 roku – podsumował jednym zdaniem: ks. kard. Stefan Wyszyński „był człowiekiem wolnym i uczył nas, swoich rodaków, prawdziwej wolności”.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec więc, dziękujemy Ci Boże, w Trójcy świętej jedyny, że w swojej niewypowiedzianej dobroci powołujesz ciągle nowych apostołów, aby przybliżali światu Twoją Miłość. Bądź uwielbiony za to, że dałeś nam opatrnościowego pasterza bł. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Ojca Ojczyzny, który ukazał nam wszystkim śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa jako źródło umocnienia naszej wiary, nadziei i miłości. Amen.

Sama odważna – innym dodawała odwagi

Abp Stanisław Gądecki

Sama odważna – innym dodawała odwagi. 80. rocznica śmierci bł. Natalii Tułasiewicz (Poznań, k-l pw. św. Michała Archaniola – 31.03.2025).

Spotykamy się dzisiaj w gronie dyrekcji, nauczycieli, katechetów, pracowników szkoły, rodziców i uczniów oraz tutejszych parafian na Eucharystii dziękczynnej za świadectwo wiary bł. Natalii Tułasiewicz, w 80. rocznicę jej męczeńskiej śmierci.

1. POCZĄTKI

Na początku wypada przypomnieć zasadnicze etapy drogi jej życia. Natalia urodziła się w Rzeszowie (9.04.1906), jako drugie z sześciorga dzieci Adama Tułasiewicza oraz Natalii Amalii z domu Bromnik. Została wychowana w pobożnej, patriotycznej rodzinie. Uczyła się najpierw w Kętach, a potem u sióstr klarysek w Krakowie. Jej młodość rozwijała się w atmosferze entuzjazmu z powodu odzyskanej niepodległości Polski.

W 1921 roku - wraz z rodziną - przeniosła się do Poznania. Tam przybysze przybyli z Galicji współtworzyli wówczas w Poznaniu nową elitę urzędniczą i inteligentką. Tu zaczęła studia na Wszechnicy Piastowskiej i w Konserwatorium Muzycznym (1921-26). Jednocześnie rozpoczęła swoją działalność w Kole Polonistów i Sodalicji Mariańskiej. Potem przysła miłość i narzeczeństwo (1927-1934).

W międzyczasie podjęła pracę w Prywatnej Powszechnej Szkole Koedukacyjnej pw. św. Kazimierza w Poznaniu (1933-1937), gdzie przygotowywała spektakle szkolne i referaty na konferencje pedagogiczne.

W 1936 roku zdała bardzo dobrze egzamin państwowy na nauczycielkę szkół średnich i przeszła do pracy w poznańskim gimnazjum sióstr urszulanek Unii Rzymskiej (1936-1939).

Przez całe życie kierował nią „podwójny głód” - piękna i świętości. Tak rozumiała swoją misję świeckiego apostoła, który niesie innym Ewangelię i kulturę. Jej życie „było tak nasycone Ewangelią na co dzień, że na dni jej jaźni zawsze odczuwało się pokój i ciszę, mimo że lata poprzedzające jej zgon były za zewnątrz, zdawałoby się, jakby pogonią za pełnią życia, świadomym chłonięciem i przetrawieniem zdarzeń. Ciekawe kontakty z ludźmi, problematyka tych lat, wartościowe książki i przede wszystkim życie rodzinne i trud codziennej zawodowej pracy - to skala życiowego napięcia Naty” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu. Listy, Dzienniki, Wspomnienia*, Poznań 2013, s. 266-267). Głosiła zachwyt nad dziełem stworzenia, czując się jednym z instrumentów w wielkiej, Bożej orkiestrze. Wtedy

jeszcze nie wiedziała, że konsekwencją takiego wyboru i ostatecznym sprawdzianem wyznawanych ideałów będzie jej męczeńska śmierć.

2. WOJNA

A potem nadeszła wojna. W jej konsekwencji została wysiedlona z mieszkania przy ul. Śniadeckich do obozu przy ulicy Głównej (10.11.1939). Stamtąd przeniosła się do Kielc a - od 1.02.1940 roku – znalazła się znowu w Krakowie (od lutego 1940 do lipca 1943). Podjęła pracę w bibliotece oraz tajne nauczanie przy szkole sióstr urszulanek. Tam też - dnia 27.07.1940 roku - zmarł jej ojciec. Organizowała konspiracyjne spotkania literackie i sodalicyjne, uczestniczyła w życiu kulturalnym a przy tym uważnie śledziła rozwój wojennych wydarzeń. Wojna była dla niej czasem trudnych refleksji, które nauczyły ją „zwycięskiej walki z sobą. Walki z miłością własną, o Boże oblicze własnej duszy”. Dzięki zwycięstwu w tej walce duchowej dostrzegła światło pośród ciemności. W swoim pamiętniku napisała: „Wojna jest zawsze rozpętnaniem złych, okrutnych instynktów, ale wojna też wyzwala z duszy cnoty, o których w czasie pokoju wielu ludziom się nie śniło”.

„Z chwilą wybuchu wojny jeszcze nie widziałam przed sobą całkiem wyraziście własnej drogi życiowej. Cel ostateczny tej drogi był mi jasny, wiedziałam, że Bóg jest wszystkim dla mojej duszy, że w Nim zawiera się sens mojego istnienia. Ale jak chcę, abym Mu służyła, to było dla mnie do pewnego stopnia ukryte. ... Wiedziałam, że dla Boga żyję w otoczeniu najbliższej rodziny, dla Boga wychowuję i kształcę. Ale więcej pytań pozostawało w cieniu milczenia” (Natalia Tułasiewicz, *Być poetką życia*, 318).

Poszukując najważniejszych zasad, na których wspierało się jej „dorastanie do świętości”, znajdziemy nakaz miłość nieprzyjaciół. Miłości nieprzyjaciół uczyła się w najtrudniejszej ze szkół – w konfrontacji z wrogiem okupującym Ojczyznę. „Najdroższy mój przyjaciel mówi mi: ‘Nie oburzaj się, nie złorzecz, potrzebna mi jest twoja, właśnie twoja miłość’. [...] Módl się przede wszystkim za nieprzyjaciół, albowiem taka modlitwa jest miłością najwyższej próby”. W jej „Notatkach do studium nad psalmami” na pierwszy plan wysuwa się jej sprzeciw wobec myślenia w kategoriach „oko za oko, ząb za ząb”. Głośnie i bezczelne zło trzeba zwyciężać miłością: „Dopiero miłość wroga legitymuje moje wnętrze”.

I wreszcie nadszedł moment jej najważniejszej decyzji życiowej. W pierwszej fazie oporu - od końca 1940 do marca 1942 - Komenda Główna Walki Zbrojnej objęła siecią łączności konspiracyjnej obozy jenieckie i ośrodki robotnicze, realizując tam zadania informacyjne, wywiadowcze i dywersyjne. Z czasem uświadomiono sobie, że zaniedbano wychowanie moralne i patriotyczne. Rząd Londyński – w celu zapobieżenia degeneracji moralnej więźniów - powołał „Organizację Zachód”, która miała na celu niesienie pomocy Polakom wywożonym na przymusowe roboty do Niemiec. Pomoc ta miała polegać na przysyłaniu wolontariuszy do większych skupisk polskich, którzy to wolontariusze mieliby podnosić morale, rozwijać

religijność a po zakończeniu wojny przyprowadzić wywiezionych z powrotem do Ojczyzny.

Nie wiadomo dokładnie od kiedy Natalia - poza tajnym nauczaniem - zaangażowała się w konspirację. Dość powiedzieć, że na początku kwietnia 1943 r. obroniła się ona przed nakazem wyjazdu na roboty, ale po trzech miesiącach dobrowolnie zgłosiła się sama na wyjazd. Gdyby tego nie uczyniła, musiałby zrobić to ktoś inny z firmy, w której pracowała.

W ostatnim roku jej pobytu w Krakowie - a potem w czasie pracy w Niemczech - posiadała coś, co można nazwać przewidywaniem zdarzeń, jakie miały nastąpić. Powiedziała np.: „ja widzę, kto ze spotkanych ludzi jest w stanie łaski uświęcającej. Czasem są nią prześwieczone bardzo szpetne twarze” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu*, s. 263). Tę wizyjność przyszłości zdaje się wyrażać także jeden z jej wierszy, zatytułowany *Pielgrzym*.

3. HANOWER

Będąc nauczycielką z powołania, kochała młodzież. Właśnie w Niemczech - jako robotnica wśród robotnic - pragnęła mówić młodym o Ewangelii, o pięknym, czystym życiu w środowisku narażonym na wszelką moralną degenerację. Chodziło jej o to, aby jako misjonarz służyć Bogu i ludziom. Chodziło jej o tryumf chwały Bożej, „jeśli potrafię go przybliżyć drugim życiem, proszę o nie z całą mocą, jeśli natomiast moja osobista ofiara może Go pełniej uwielbić, niech będzie spełniona do ostatniego tchu – jestem gotowa” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu*, ss. 139-140). Chciała wszystkich przybliżyć do Chrystusa. I tak - dnia 20 sierpnia 1943 roku – wyruszyła z Warszawy - przez Poznań i Berlin - do Hanoweru.

Udała się tam w podwójnej roli; emisariusza rządu londyńskiego oraz świeckiego apostoła. W Hanowerze pracowała przez osiem miesięcy w fabryce Günther-Wagner „Pelikan”, dzieląc los kobiet wywiezionych na przymusowe roboty. Ten etap życia znany jest przede wszystkim z jej listów. Nie chcąc martwić rodziny, z humorem pisze o swojej ciężkiej, fizycznej pracy, świadomie pomniejszając rozmiary zagrożenia. Apostolstwo prowadzone w tamtych warunkach wymagało od niej prawdziwego heroizmu. Na obczyźnie animuje życie religijne, urządza rekolekcje, wygłasza prelekcje i katechezy, organizuje wspólne modlitwy, objaśnia prawdy wiary, prowadzi wykłady z literatury i historii, recytuje swoje wiersze. Uderzająca jest troska Natalii o życie duchowe swoich koleżanek.

„Rodacy nasi tutaj dają innym nacjom niekiedy wiele złego przykładu. Kilkanaście osób, w tym parę kobiet, zmarło przed moim tu przyjazdem od zatrutej bryndy [denaturatu], niektórzy hazardowo grają w karty. Wiele kobiet żyje nieuczciwie. Nasz obóz [słynie z tego] na Hanower [i] ma dlatego obrzydliwy przydomek [...] Tym więcej więc pragnę z tymi wszystkimi, które inaczej żyją, pokazać, że dobro

zawsze istnieje, nawet pośród morza zła. Lilie przecież rosną i na bagnie” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu*, s.187).

„Modlimy się wspólnie o pokój dla wszystkich ludzi dobrej woli, staram się swoim koleżankom wszczepić zrozumienie tej najszlachetniejszej unii, jaką jest na świecie Kościół katolicki. W ten sposób niesiemy Boga innym nacjom, z którymi się stykamy. Może też dlatego, że duchowi mojemu obcy jest wszelki ciasny szowinistyczny nacjonalizm, władza daje mi wolną rękę w mojej apostołskiej pracy. A jest to praca nie dająca doraźnych efektów. Pracuję dla przyszłości. Jeśli ten i ów w Europie, po powrocie do swego kraju, wspomni dobrze nasze imię, to okaże przyszłość, że w pracy nad człowiekiem potrafimy dojrzeć dalsze horyzonty niż własne podwórko” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu*, s. 186).

Przy wszystkich trudnościach nie traciła chrześcijańskiej nadziei: „gdy te ropienia wyleją się i wykrwawią się, wstanie lepsze jutro, nowa epoka, coś, co przewidywał Cieszkowski pisząc *Ojciec nasz*. Przewiduje on czasy, w których Słowiańszczyzna w Europie dojdzie do większego niż dotychczas głosu, a nazywa tę przyszłość epoką Ducha Świętego” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu*, s. 224).

„Po jednym z najstraszniejszych nalotów 26 lipca 1943 r. zaczęły następować dalsze – wspomina jej koleżanka Janina Domagalska. [W czasie jednego z nich] ludzie oszaleli wprost z trwogi i przerażenia, zaczęli skupiać się koło Naty, zdawało się im, że gdy się jej choć dotkną, uratuje ich. Jej głośna, ufna, potężna modlitwa wpływała kojąco na zastraszoną i drżącą gromadę i jej właśnie, jak podawano sobie z ust do ust, zawdzięczaliśmy ocalenie naszego łagru. Jedyne pani Nata mogła znaleźć łaskę u Boga, by wyprosić ten cud. Schodzili się ludzie i z podziwem oglądali nasze baraki, nie brakowało między nimi i Niemców cicho sobie szepczących. Nikomu nic się nie stało, najmniejszego szwanku nikt nie poniósł, przetrwali wszyscy i dziś wszystkie przy zdrowiu powoli wracają do swoich rodzin tak, jak im Nata w *Jasiekach* obiecuje” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu*, 245).

4. RAVENSBRÜCK

Ostatecznym probierzem jej wiary okazała się dekonspiracja i aresztowanie (29.04.1944) oraz więzienie w Hanowerze i Kolonii, gdzie trafiła wskutek nieostrożności kuriera. Była tam torturowana. „trzy i pół miesiąca nie widziałam słońca, powietrza ledwie mogłam łyknąć [...], jednak mię nie zmogło. Miałam ciężki świerzb. Już zaleczony, ale skóra ciągle mię swędzi, bo muszę spać w codziennym ubraniu” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu*, 236). Mimo to każdy dzień zaczynała Mszą św., którą umiała na pamięć. Modliła się z innymi, lecz modliła się pobożniej. Przygotowywała młodsze więźniarki na trudne chwile.

Dnia 28 września 1944 roku została wywieziona z Kolonii do więzienia w Hanowerze i Berlinie, a stamtąd do obozu w Ravensbrück. Przez wspomniany obóz przeszło wówczas ok. 111 tys. kobiet różnych narodowości. Pracowały tam na zmianę - w dzień i w nocy - po dwanaście godzin, wykonując najcięższe prace (począwszy od ścinania drzew, noszenia cegieł, budowy, wyładowywania statków, szycia mundurów, robienia drewniaków). Była już wtedy dość słaba, jej wątłe zdrowie zostało nadszarpnięte ciężką pracą i powracającą gruźlicą. Mimo tego cieszyła się dużym autorytetem, posiadając dar skupiania wokół siebie innych. Sama odważna – innym dodawała odwagi” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu*, 238), lecz była też przygotowana na gorszą ewentualność.

Wiosną 1945 roku była już bardzo chora. „W Niedzielę Palmową miała Nata jeszcze tyle sił, że leżąc [poprowadziła] nabożeństwo, by uczcić rozpoczęcie Męki Pańskiej” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu*, s. 252). Jedna z więźniarek wspomina: „Prosiłam, aby się ukrywała, nie wychodziła na ‘przeglądy’. Nie chciała się na to zgodzić, twierdziła, że jeśli Pan Bóg przeznaczył jej śmierć w obozie, nie będzie się broniła, ani sprzeciwiała”. Ona ufała Bogu do końca: „Idę przecież do Pana, którego ukochałam całą duszą, ku któremu wyrывa się dusza moja”.

W tym czasie Niemcy przeprowadzali w blokach selekcje. Trzeba było wyjść z bloku, stawić się piątkami i przedfilować przed nimi. Ze wspomnień pani Marii Grabcowej wynika, że pewnego razu jej koleżanki wzięły ją pod rękę, aby ją jakoś przeprowadzić, „ale niemiecki oprawca odepchnął nas, a w sukienkę Naty zaczepił żelazny pręt, wyciągnął ją z naszego szeregu. Chore, wyselekcjonowane więźniarki umieszczono za drutami: widziałyśmy tam panią Natę. Wieczorem całą tę grupę wywieziono w nieznanym kierunku” (Bł. Natalia Tułasiewicz, *Przeciw barbarzyństwu*, s. 253). Była to ostatnia łapanka. Zmarła w komorze gazowej w Wielki Piątek 31.03.1945 roku, jeden dzień przed wyzwoleniem obozu.

A dzisiaj, dzisiaj kontynuuje ona dalej swoją misję wychowawczą. Praktykowane przez nią apostołstwo świeckich, pozytywna asceza, miłość nieprzyjaciół zdecydowały o obwołaniu jej jedną z patronek nauczycieli i wychowawców. Niech więc bł. Natalia pozostanie stałym punktem odniesienia tak dla naszego myślenia jak i dla naszego chrześcijańskiego działania.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec chciałbym przywołać wymowny fragment jej poezji:

„O przyjdź, miłości, przyjdź!

Serce Ci moje otworzę,

za to, że uczysz kochać nawet cierpienie,

za to, że twórcze wskazujesz drogi ludzkości,
za to, że nawet, że nie obejmiesz całej tęsknoty mej duszy,
że mi nie możesz dać pełni szczęścia, Miłości”

(N. Tułasiewiczówna, Poznań 1927; poprawiony 1930 i 1940)

Wróci Ideą, nie powróci sobą

Abp Stanisław Gądecki

Wróci Ideą, nie powróci sobą. 20. rocznica śmierci św. Jana Pawła II (Katedra Poznańska - 2.04.2025).

Gdy dotarła do nas wieść o śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II, z wolna zaczęliśmy sobie uświadamiać, że oto skończył się jeden z największych pontyfikatów w historii Kościoła, tak pod względem swego wymiaru ludzkiego, duchowego, duszpasterskiego jak i misyjnego.

W takim kontekście warto zastanowić się nad dwoma sprawami: nad naszą przeszłością oraz naszą przyszłością.

1. PRZESZŁOŚĆ

Pierwsza sprawa to nasza przeszłość tak ściśle związana z osobą św. Jana Pawła II. Rozpoczęła się ona dnia 16 października 1978 r., gdy kardynałowie zgromadzeni na konklawe wybrali kard. Karola Wojtyłę na Papieża, a 22 października tegoż roku rozpoczął on uroczyste swoją posługę Piotrową jako 263. następcy Apostoła Piotra.

Wcześniej - jeszcze przed wyborem na Papieża - uczestniczył on już w Soborze Watykańskim II (1962-1965), wnosząc cenny wkład w opracowanie konstytucji *Gaudium et spes*. Przed swoim pontyfikatem brał też udział w 5 zgromadzeniach Synodu Biskupów.

Natomiast po wyborze na urząd Piotrowy sprawował swoją posługę z niestrudzonym duchem misyjnym, poświęcając wszystkie swoje siły, ożywione pasterską troską o wszystkie Kościoły, z miłością otwartą na całą ludzkość. Odbił 104 podróży apostolskich po świecie. We Włoszech odbył 146 wizyt duszpasterskich. Jako Biskup Rzymu odwiedził 317 parafii (z ogólnej liczby 333).

Częściej niż którykolwiek z jego poprzedników spotykał się z przywódcami narodów. Na audiencjach przyjął liczne osobistości rządowe: wystarczy przypomnieć 38 oficjalnych wizyt i pozostałe 738 audiencji lub spotkań z głowami państw, a także 246 audiencji i spotkań z premierami. Spotykał się też z ludem Bożym. W środowych audiencjach generalnych (1166 za jego pontyfikatu) uczestniczyło ponad 17 mln 600 tys. pielgrzymów, nie licząc wszystkich innych specjalnych audiencji i uroczystości religijnych (ponad 8 mln pielgrzymów w samym tylko Wielkim Jubileuszu Pontyfikatu roku 2000). Miliony spotkały się z Nim podczas wizyt duszpasterskich we Włoszech i na całym świecie.

Jego miłość do młodzieży sprawiła zainicjowanie Światowych Dni Młodzieży w 1985 roku. Dziewiętnaście edycji ŚDM, które odbyły się za jego pontyfikatu, zgromadziło miliony młodych ludzi w różnych częściach świata. Jego troska o rodzinę znalazła wyraz w Światowych Spotkaniach Rodzin, które rozpoczął w 1994 r.

Poprzez Rok Odkupienia, Rok Maryjny i Rok Eucharystii św. Jan Paweł II przyczynił się do duchowej odnowy Kościoła.

Pod jego przewodnictwem Kościół wkroczył w trzecie tysiąclecie i obchodził Wielki Jubileusz Roku 2000, zgodnie ze wskazaniami zawartymi w Liście Apostolskim *Tertio millennio adveniente*. Następnie stanął w obliczu nowej epoki, której zapowiedzią był List apostolski *Novo millennio ineunte*, w którym wiernym została wskazana droga przyszłości.

Dał niezwykle impuls kanonizacjom i beatyfikacjom, aby ukazać niezliczone przykłady świętości, które były zachętą dla ludzi naszych czasów. Przeprowadził 147 uroczystości beatyfikacyjnych, podczas których ogłosił 1338 błogosławionych, i 51 kanonizacji, na łączną liczbę 482 świętych.

Przewodniczył 15 zgromadzeniom Synodu Biskupów: 6 zwyczajnym generałom (1980, 1983, 1987, 1990; 1994 i 2001), 1 Nadzwyczajnemu Zgromadzeniu Ogólnemu (1985) i 8 Zgromadzeniom Specjalnym (1980, 1991, 1994, 1995, 1997, 1998 [2] i 1999).

Do jego najważniejszych dokumentów należy 14 encyklik, 15 adhortacji apostolskich, 11 konstytucji apostolskich i 45 listów apostolskich.

Promulgował Katechizm Kościoła Katolickiego w świetle tradycji interpretowanej przez Sobór Watykański II. Zreformował Kodeksy Zachodniego i Wschodniego Prawa Kanonicznego, stworzył nowe instytucje i zreorganizował Kurie Rzymską.

Papież skutecznie promował dialog z Żydami i przedstawicielami innych religii, zwołując ich na różne spotkania modlitewne w intencji pokoju, zwłaszcza do Asyżu.

Papieżowi przypisuje się też autorstwo 5 książek: *Przekraczanie progu nadziei* (październik 1994); *Dar i tajemnica* (listopad 1996); *Tryptyk rzymski*, medytacje w formie poezji (marzec 2003); *Wstańcie, chodźmy!* (maj 2004) oraz *Pamięć i tożsamość* (luty 2005).

„Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan wasz przybędzie” (Mt 24,42) – te słowa przypominają mi ostateczne wezwanie, które nastąpi wówczas, kiedy Pan zechce. Pragnę za nim podążać i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje ziemskie życie, przygotowało mnie do tej chwili. Nie wiem, kiedy ona nastąpi, ale tak jak

wszystko, również i tę chwilę oddają w ręce Matki mojego Mistrza: *Totus Tuus*. W tych samych rękach matczynych zostawiam wszystko i Wszystkich, z którymi związało mnie moje życie i moje powołanie. W tych Rękach zostawiam nade wszystko Kościół, a także mój Naród i całą ludzkość. Wszystkim dziękuję. Wszystkich proszę o przebaczenie. Proszę także o modlitwę, aby Miłosierdzie Boże okazało się większe od mojej słabości i niegodności” (Jan Paweł II, *Testament*).

Św. Jan Paweł II zmarł w Watykanie dnia 2 kwietnia 2005 r. o godz. 21.37, gdy sobota zbliżała się ku końcowi a oktawa Wielkanocy i Niedzieli Miłosierdzia Bożego już się rozpoczęła. Jego pontyfikat był trzecim najdłuższym w historii Kościoła i trwał prawie 27 lat.

Gdy zaś idzie o testament jaki nam zostawił, to do dzisiaj brzmią w moich uszach słowa:

„Zanim stąd odejdę, proszę was:

- abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,
- abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę was:

- abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości,
- abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,
- abyście od Niego nigdy nie odstępili,
- abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On "wyzwala" człowieka,
- abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest "największa", która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzeni, ani sensu”.

[...] Człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa.
A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa.

Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie.
I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu na ziemi.

Musicie być mocni!

Musicie być mocni. Drodzy Bracia i Siostry!

Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara!
Musicie być mocni mocą wiary!
Musicie być wierni!

Dziś tej mocy bardziej Wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów.
Musicie być mocni mocą nadziei,
która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego!
Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć...
Musicie być mocni miłością, która cierpliwa jest, łaskawa jest..." (Przesłania św.
Jana Pawła II).

Od tego wieczoru aż do 8 kwietnia, kiedy to odbył się pogrzeb zmarłego Papieża, ponad trzy miliony pielgrzymów zgromadziło się w Rzymie, aby oddać hołd zmarłemu Papieżowi, czekając w kolejce do 24 godzin, aby wejść do Bazyliki św. Piotra.

W 20. rocznicę śmierci Jana Pawła II kard. Dominik Duka powiedział: taki Papież zdarza się raz na tysiąc lat. Bardzo potrzebowaliśmy takiego Papieża, gdy w Europie Środkowej byliśmy pozbawieni wolności narodowej i wolności Kościoła. Jan Paweł II był Papieżem wyjątkowym. Przejawiło się to zarówno w skarbie jego nauczania, jak i w pewnej dyscyplinie i odwadze. Ale jest on też naszym patronem dzisiaj, gdy trwa wojna kulturowa, trwa bunt przeciw cywilizacji chrześcijańskiej. Tej właśnie odwagi powinniśmy się od niego uczyć dzisiaj, kiedy znowu walczymy o wolność i prawo. On pokazuje, że bramy piekielne nie przemogą Kościoła.

2. PRZYSZŁOŚĆ

Druga kwestia to nasza przyszłość, przyszłość naszego Kościoła.

Nie tylko przyszłość wieczną jest — nie tylko!...

I przeszłość, owszem, wieczności jest doba:

Co stało się już, nie odstanie chwilą...

Wróci Idea, nie powróci sobą.

(C.K. Norwid, *Post scriptum* (*Nie tylko przyszłość...*)).

To oczywista, że Papież Jan Paweł II nie wróci już do nas we własnej, fizycznej osobie. Wróci natomiast swoją Ideą. Gdy więc rozważamy przyszłość Kościoła katolickiego, możemy spodziewać się dalszego rozwoju głoszonych przez niego słów.

a. Ktoś podzielił osoby mówiących o przyszłości Kościoła na trzy grupy. Pierwsza to katolicy oraz ludzie życzliwi Kościołowi katolickiemu, którzy pragną, aby ten Kościół rozwijał się i wzrastał, także ilościowo. Druga grupa to wrogowie katolicyzmu, którzy życzą Kościołowi rychłego końca. Trzecia zaś to tzw. postępowi katolicy, którzy „z bliżej niewyjaśnionych powodów marzą o Kościele

malutkim, za to próbującym pokornie nadażyć za lewicowo-liberalnymi ideologiami.

Wieszczanie o przyszłości Kościoła wiąże się z wyobrażeniami o losach świata w ogóle. Są tacy, którzy wierzą w nieskończony postęp. Człowiek miałby być coraz lepszy, mądrzejszy, dysponujący „cudowną” technologią”, jak choćby sztuczną inteligencją. Z kart Biblii i Katechizmu Kościoła Katolickiego wyłania się jednak inna wizja; „mowa raczej o ciągłych zmaganiach i erupcji zła, które na końcu zostanie jednak pokonane”.

Nie neguję sensowności socjologicznej refleksji nad znaczeniem Kościoła. Trzeba jednak pamiętać, że apostołowie nie patrzyli na świat w kategoriach socjologiczno-statystycznych, ale mieli dla świata ważną propozycję, słowo życia wiecznego. „Nawróćcie się [...]. Ratujcie się spośród tego przewrotnego pokolenia” – wołał św. Piotr do słuchaczy. Bo to świat miał i dalej ma problemy, a wspólnota wierzących w Chrystusa ma odpowiedź na te problemy. Kościół może się oczywiście znaleźć na marginesie życia społeczno-politycznego, medialnego, biznesowego. Światem mogą rządzić katofobiczne megakorporacje, ale ostatecznie to Chrystusowy Kościół znajduje się w centrum tego, co rzeczywiście ważne dla losów ludzkości i życia każdej osoby ludzkiej. Wszak człowiek wierzący, nawet jeśli odrzucony przez doczesne potęgi, wie, że „jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8,31)”; (o. D. Kowalczyk, *Kościół na marginesie? „Idziemy”* - 11.05.2021).

b. Pozytywną wizję przyszłości Kościoła przekazuje dominikanin Anthony Akinwale, OP - Nigeryjczyk, profesor teologii na uniwersytecie św. Augustyna w Ilara-Epe - który z kolei spogląda na Kościół z perspektywy „globalnego południa”. To spojrzenie charakteryzuje się zupełnie inną dynamiką niż dynamika europejska. Dość powiedzieć, że podczas gdy w Holandii liczba *dominantes* wynosi obecnie około 7 procent wiernych, w Nigerii jest ich 94 procent. Całkowite odwrócenie proporcji, zupełnie inny obraz życia kościelnego. Tak, przyszłość Kościoła nie będzie tylko kwestią demografii, ale wierności Ewangelii, przyjętej, zachowanej i przekazywanej przez apostołów.

Jeśli Kościół na globalnej Północy upadł z powodu „rozumu bez wiary”, Kościół w Afryce musi uniknąć pokusy „wiary bez rozumu”, przejawiającej się w rozdzieleniu religii i codziennego życia. (...) Tendencja do rozdzielania wiary i rozumu, występująca na obu półkulach, jest obca katolicyzmowi. Rozum bez wiary rodzi ateizm i agnostycyzm, podczas gdy wiara bez rozumu rodzi fanatyzm i fundamentalizm, bluźnierstwo i herezję. Katolicyzm musi pozostać wierny Ewangelii i rozumnie angażować się w rzeczywistość społeczną – nie poprzez populistyczną kapitulację wobec lokalnych ideologii, ale poprzez rozeznanie tego, co można, a czego nie można zaakceptować w otaczającej kulturze.

Unikając rozwoju między wiarą a rozumem, powinniśmy również unikać dyktotomii między kapłanem-intelektualistą a kapłanem-duszpasterzem.

Duszpasterze nie muszą być intelektualistami, ale muszą być rozumni w przyjmowaniu, zachowywaniu i przekazywaniu tradycji apostołskiej, z doskonałą znajomością swojego stada i ideologicznych prądów, które przepływają przez dzisiejszą globalną wioskę.

Duchowieństwo musi także podtrzymywać potrójną tożsamość kapłana - proroka - króla. Osobista świętość będzie konieczna, ale niewystarczająca. Prorocza inteligencja jest konieczna, ale niewystarczająca. Kompetencje duszpasterskie będą konieczne, ale niewystarczające. Urząd kapłański pociąga za sobą ofiarowanie Bogu całości kapłańskiej istoty i naszego świata, starając się odpowiedzieć na powszechne wezwanie do świętości życia. Urząd prorocki wymaga gotowości do dawania świadectwa słowu Bożemu przed światem, który często nie chce słuchać, światem, który traktuje proroków z pogardą, obojętnością lub prześladowaniem. A królewski urząd Chrystusa wymaga zarządzania sprawami świata zgodnie z miłującą wolą Boga.

Ze szczególną ostrożnością trzeba podchodzić do niezwykle dziś modnej „**inkluzywności**”. Owszem, należy włączać wszystkich w życie Kościoła, wraz z ich talentami, różnicami stanu życia i charakteru. Ale nie powinno to bynajmniej oznaczać „równania w dół” czy rezygnacji z ewangelicznych wymagań. Kościół musi odrzucić łatwy inkluzywizm, który pomijałby fundamentalną naturę uczniostwa, aż do rezygnacji z nawrócenia. Uczniem staje się ten, kto się nawraca, a nawraca się ten, kto staje się uczniem. Być może jest to coś, o czym Kościół na globalnej Północy szczególnie często zapomina.

Można więc uznać, że największym zagrożeniem duchowym są obecnie nie tyle takie czy inne ideologie, ale **materializm**, w którym znajdują swoją pożywkę. Człowiek, który utracił perspektywę wieczności, zatracił poczucie swej zależności od Boga, będzie szukał niejako po omacku spełnienia w świecie doczesnym, tworząc coraz bardziej odrealnione ideologie.

Głoszenie Ewangelii bogatym i sytym nie przyniesie dziś wielkich owoców, bo ich serca są po prostu zamknięte na Boga. Tak wielu jest jednak biednych, opuszczonych, wypchniętych poza margines społeczeństwa i to raczej ku nim Kościół powinien kierować się ze swoim przesłaniem. W ten sposób zrealizuje swoją misję i zdoła powstrzymać duchowy upadek Zachodu, który dokonuje się na naszych oczach (Anthony Akinwale, OP, *First Things* - 28.08.2024).

W głębi serca nie martwię się o przyszłość Kościoła. Jest on bowiem dziełem Boga samego a Bóg nigdy nie prowadzi nas na manowce, chociaż może doświadczać naszą wiarę.

ZAKOŃCZENIE

Prośmy zatem Pana Boga, by śmierć św. Jana Pawła II stała się początkiem duchowego odrodzenia Polaków. Początkiem tego, czego życzyłby sobie sam Papież. A zatem:

„Pochwalony bądź, Panie mój,
przez siostrę naszą śmierć cielesną,

której żaden człowiek żywy uniknąć nie może.

Biada tym, którzy umierają w grzechach śmiertelnych!
Błogosławieni ci, których [śmierć] zastanie w Twej najświętszej woli,
ponieważ śmierć druga nie uczyni im zła.

Chwalcie i błogosławcie mojego Pana
i dziękujcie mu i służcie z wielką pokorą”

(św. Franciszek, *Il cantico delle creature*). Amen.

Abp Stanisław Gądecki **Niedziela Palmowa (Katedra poznańska - 13.04.2025).**

Szósta niedziela Wielkiego Postu nazywana jest Niedzielą Palmową, albo Niedzielą Męki Pańskiej. Rozpoczyna ona najważniejszy i najbardziej uroczysty okres roku liturgicznego Kościoła, zaczyna Wielki Tydzień, który kończy się Niedzielą Zmartwychwstania Pańskiego.

Podczas tej niedzieli triumf Chrystusa i Jego Ofiara wiążą się ze sobą w sposób nierozzerwalny; łączą się ze sobą radość i łzy.

1. NIEDZIELA PALMOWA JEZUSA

a. Oto właśnie Pan Jezus zbliża się ze swoimi uczniami do Jerozolimy, aby w czasie poprzedzającym Paschę - podobnie jak inni pielgrzymi - przybyć do świętego miasta Jerozolimy. Przyłącza do nich rosnąca rzesza ludzi, tak że - już w momencie wyjścia z Jerycha - zebrał się „spory tłum” (Mk 10,46). Spełnia się zapowiedź Jezusa: „Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skazą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będę z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk 10,33-34).

„Gdy się zbliżali do Jerozolimy, do Betfage i Betanii na Górze Oliwnej, posłał dwóch spośród swoich uczniów i rzekł im: ‘Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz przy wejściu do niej znajdziecie ośłę uwiązane, na którym jeszcze nikt z ludzi nie siedział. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj!’” (Mk 11,1-2). Nakaz Jezusa skierowany do dwóch uczniów winien być postrzegany w świetle proroctwa Zachariasza (9,9), według którego Mesjasz w czasach ostatecznych uroczyście wjedzie do Jerozolimy na źrebięciu oślicy: „Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny - jedzie na osiołku, na oślątku, źrebięciu oślicy”. Tak więc uczniowie znajdują osiołka i przyprowadzają do Jezusa a On wjeżdża na nim do Świętego Miasta. „Wielu zaś słało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach” (Ps 118,27; 1 Mch 13,51; 2 Mch 10,7; 2 Krl 9,13). Stanie płaszczy na drodze, którą Jezus wkracza do Jerozolimy to gest czci i hołdu, który jest Mu składany.

Jezus nie przybywa na królewskim wierzchowcu jak inni ówczalni królowie, ale wjeżdża na zwierzęciu, którym posługiwali się prości wieśniacy, który w dodatku nie należał do Niego, ale został pożyczony na tę okazję. Dopiero po zmartwychwstaniu Chrystusa uczniowie zorientowali się, że postępując w ten sposób, Jezus również wypełnił zapowiedzi proroka: „Oto Król twój przybywa, siedząc na oślęciu” (Za 9,9; por. J 12,15).

„A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: ‘Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi. Hosanna na wysokościach!’” (Ps 118,25-26). Psalm 113-118 - z których pochodzą te słowa - były śpiewane w okresie Święta Paschy. Słowo „hosanna” znaczy „wybaw, proszę”. W odniesieniu do Jezusa oznacza to głoszenie Jego mesjańskiej godności. Jezus jawi się im jako Boży Połaniec przynoszący nadzieję zbawienia. Te same słowa - „Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie” - kapłani kierowali do pielgrzymów przybywających do świątyni jerozolimskiej i odbywających procesję wokół ołtarza.

b. W ten sposób prorok Zachariasz obwieścił nam trzy rzeczy. Najpierw zapowiedział, że Jezus będzie królem ubogich. Nie idzie tutaj o ubóstwo materialne, bo człowiek materialnie ubogi może być powodowany żądzą bogactwa i władzy, jaką daje bogactwo. Może on być człowiekiem zawiśniętym i chciwym, czyli może w gruncie rzeczy posiadać serce bogacza; w istocie pożąda on tylko innego podziału bogactw, po to, by samemu mógł zająć miejsce bogaczy. Ubóstwo to należy rozumieć w świetle pierwszego błogosławieństwa z Kazania na Górze: „Błogosławieni ubodzy w duchu”, czyli odnosi się ono do ludzi wierzących i pokornych, których trwają przy Jezusie. Ubóstwo w sensie, jakie

nadaje mu Jezus oznacza przede wszystkim wewnętrzną wolność od żądz posiadania i obsesji władzy. Chodzi więc przede wszystkim o czyste serce, w którym człowiek uznaje, że posiadanie to odpowiedzialność i zobowiązanie wobec innych. Taki „ubogi” człowiek pozwala się prowadzić Chrystusowi, który sam będąc bogatym, dla nas stał się ubogi (2 Kor 8,9). Taką wewnętrzną wolność można zdobyć tylko wtedy, gdy Bóg staje się naszym bogactwem.

Ale Zachariasz ukazuje także, iż Jezus będzie również królem pokoju, ponieważ nowa broń, jaką wkłada w nasze ręce to krzyż - znak pojednania, przebaczenia, znak miłości silniejszej niż śmierć. Ilekcję czynimy znak krzyża pamiętajmy, że jednej niesprawiedliwości nie wolno nam zastępować drugą niesprawiedliwością. Nie wolno odpowiadać przemocą na przemoc; zło można tylko dobrem zwyciężyć. Życie w *pokoju* nie oznacza życie łatwo, Jezus nigdy nie obiecywał nam łatwego życia, ale obiecał nam pomoc. Mówił przecież, że winniśmy spodziewać się ucisku (J 16,33) i prób (Jak 1,2), ale powiedział też, że jeśli będziemy Go wzywać: „O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie” (Flp 4-6-7). Nieważne jakie trudności nas spotkają, możemy prosić o pokój który pochodzi z potężnej miłości Boga, a który nie jest zależny od naszej siły czy sytuacji nas otaczającej.

Wreszcie ten sam Zachariasz zapowiada nam także powszechne panowanie Jezusa. Jego królestwo rozciągnie się „od morza do morza, (...) aż po krańce ziemi”. Własnością mesjańskiego króla nie jest już tylko jeden kraj, który z czasem mógłby wystąpić przeciwko innym krajom. Jego posiadłością będzie cały świat. Wszyscy z Nim zjednoczeni na wspólnej modlitwie są połączeni ze sobą w jedno ciało.

Ten okrzyk „Hosanna”, który rozlegał się podczas wjazdu Jezusa do Jerozolimy w Kościele stał się głosem Tego, który przychodzi do nas w Eucharystii. Który w Eucharystii przychodzi do nas w imię Pańskie, łącząc w Bożym pokoju wszystkie krańce ziemi. Zasadniczą cechą Eucharystii jest właśnie to doświadczenie powszechności. Skoro Pan przychodzi do nas, to my wychodzimy z naszej prywatności i wchodzimy w tę wielką wspólnotę łączącą wszystkich, którzy sprawują ten święty sakrament. Pośród rozdartego świata wchodzimy do Jego królestwa, które jest „królestwem prawdy i życia, królestwem świętości i łaski, królestwem sprawiedliwości, miłości i pokoju”.

Te trzy przymioty, o których mówił prorok Zachariasz, czyli ubóstwo, pokój, powszechność, są zawarte w znaku krzyża. Niedziela Palmowa mówi nam, że to krzyż jest prawdziwym drzewem życia. Życie zyskujemy nie przez to, że staramy się nim zawładnąć, lecz oddając je w darze (por Benedykt XVI, Homilia podczas Mszy św. w Niedzielę Palmową - 9.04.2006).

2. NASZA NIEDZIELA PALMOWA

Druga sprawa to nasza Niedziela Palmowa. Przecież dzisiaj to my sprawujemy liturgię tej niedzieli, która nam nie tylko przypomina, ale i uobecnia wjazd Jezusa do Jerozolimy. W liturgii odtwarzamy to wszystko, co czynili i mówili uczniowie Jezusa na owej drodze, która z Góry Oliwnej prowadzi do Jerozolimy. Podobnie jak oni trzymamy w rękach gałęzie palmowe i wyśpiewujemy słowa uwielbienia: „Błogostawiony król, który przychodzi w imię Pańskie, Pokój w niebie i chwala na wysokościach” (Łk 19,38).

A zatem biegnijmy naprzeciw Jezusa, który spieszy dobrowolnie na swoją świętą i czcigodną mękę, aby wypełnić do końca tajemnicę naszego zbawienia. „Dalejże więc, biegnijmy i my razem z Chrystusem, któremu spieszo na mękę. Naśladujmy tych, co wyszli Mu na spotkanie, ale nie w ten sposób, by stać na drodze gałązki palm i oliwek oraz kłaść kosztowne szaty, lecz my sami, jak tylko możemy, rozścielmy się na ziemi w pokorze ducha i prostocie serca, abyśmy przyjęli nadchodzące Słowo i pochwycili Boga,

który nigdzie nie daje się ująć” (św. Andrzej z Krety, *Kazanie 9 na Niedzielę Palmową*). Oto Jezus zbliża się dziś do naszej duszy *na grzbiecie codzienności*; w modlitwie, w skromności sakramentów i delikatnych sugestiach słowa Bożego.

W czym konkretnie objawia się dzisiaj w nas samych ów Jezusowy tryumf? On okazuje się przede wszystkim w tym, że towarzyszymy naszą obecnością uwielbionemu Panu, żyjąc w stanie łaski. Trzeba, aby Chrystus już teraz panował na ziemi. Byśmy przebyli Jego królewską drogę służby bliźniemu, pokonywania zła dobrem, ofiarnego włączenia się w proces przemiany świata, aby Bóg był wszystkim we wszystkich. Taka jest misja Kościoła: głosić Chrystusa i dawać o Nim świadectwo, tak „by żadna działalność ludzka nie była wyjęta spod władzy Boga” (KK 36). By ani powołanie i godność współczesnego człowieka, ani środowiska jego życia (rodzina, kultura, ekonomia, polityka, ani wspólnota międzynarodowa) nie były wyłączone spod Bożej władzy.

Gdyby warunkiem królowania Jezusa w naszej duszy było uprzednie istnienie w niej doskonałości, wówczas mielibyśmy powód do rozpacz - mówi św. Escriva. Ale „nie bój się, Córo Syjońska! Oto Król twój przychodzi, siedząc na osłędzie” (J 12,15). Jezus zadowala się tym nędznym zwierzęciem jako swoim tronem. Nie wiem jak wy, ale ja nie czuję się poniżony, uznając, że w oczach Pana jestem jak osiołek: „byłem przed Tobą jak juczne zwierzę” - powie Psalm (Ps 73,22). Istnieją setki ładniejszych, zgrabniejszych zwierząt, ale Jezus wybrał właśnie jego, żeby ukazać się jako Król wobec wiwatującego ludu, ponieważ Jemu nie jest potrzebna wyrachowana przebiegłość, okrucieństwo zimnych serc, ani błyskotliwe, lecz próżne piękno. Nasz Pan ceni radość młodego serca, naturalny głos, czyste spojrzenie, słuch wrażliwy na Jego słowa. Właśnie w ten sposób może On królować w naszej duszy (por. św. Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, nr 181).

Idźmy więc za Nim! Idźmy za Nim, bo droga do wyzwolenia oraz oddania się służbie Bogu i bliźnim prowadzi przez krzyż. Nasz stary człowiek, ten pyszny, myślący tylko o sobie, musi umrzeć z Jezusem na krzyżu. Wyrzekanie się siebie, własnego egoizmu, pragnienia zemsty i odwetu, poświęcenie własnych sił i środków na służbę innym, oto prawdziwe umieranie, autentyczne tracenie siebie. Jest to „śmierć paschalna”, która jest przejściem od starego do nowego życia, od grzechu do łaski, od niewoli do wolności, od cierpienia do chwały.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec przypominamy sobie, że Niedziela Palmowa kończy pokutną drogę Wielkiego Postu i zachęca nas do oczyszczenia się z grzechów w sakramencie pojednania. Jest to wprowadzeniem w czas generalnego sprzątnięcia domu, jakim jest nasze sumienie. „Wielkanoc nie może zastać starych śmieci. Trzeba też i z duszy wyrzucić stary kwas, bo Wielkanoc - to odnowa. Stary człowiek musi umrzeć a nowy się narodzić. Dlatego obowiązuje Spowiedź wielkanocna!” (Kossak-Szcucka, *Rok Boży*, s. 57).

I tak - stojąc jak osiołek z Niedzieli Palmowej - wołajmy do naszego Pana:

*Każ mnie wreszcie odwiązać! Wciąż jeszcze przed bramą
w kurz tej ziemi wpatrzony, chwast bezmyślnie żuję...
Przyślij po mnie! Jak wówczas, niech i dziś tak samo:
„Ośle żrebię - powiedzą - Pan cię potrzebuje...”*

(Beata Obertyńska, *Grudki kadzidla*)

Amen.

Abp Stanisław Gądecki

W postępowaniu i życiu [był] bez zarzutu. Bolesław I Chrobry (Poznań, kościół NMP in Summo - 14.04.2025).

Podczas dzisiejszej Mszy św. kierujemy nasze modlitwy do Boga w intencji króla Bolesława I Chrobrego (książę 992-1025; król 1025) z dynastii Piastów. Ta modlitwa jest szczególnym wyrazem naszej wdzięczności wobec tego, kto wznosił zręby polskiej państwowości i kładł fundamenty chrześcijaństwa na polskiej ziemi. Jest ona wyrazem troski o jego życie wieczne.

1. NARODZINY I CHRZEST BOLESŁAWA CHROBREGO

Z uwagi na zbliżające się tysiąclecie koronacji Bolesława I Chrobrego a z drugiej strony na skromne ramy czasowe na jakie pozwala nam kazanie, tylko pobieżnie przypomnę postać tego władcy.

W Kronice Polaków autorstwa Macieja Miechowity (ur. 1457, + zm. 8 września 1523) czytamy: „Dąbrówka w roku Pańskim 967 urodziła Mieczysławowi (Mieszkowi I) syna. Na prośbę matki nadano mu imię Bolesław, które oznacza [kogoś] wielkiego i sławnego” (Kronika Polaków, Maciej Miechowita, Kraków 2023, Księga II, rozdz. I).

Z tego samego wydarzenia odnosił się wcześniej Gall Anonim (1066-1145): „Błogosławiona albowiem ta niewiasta powiła mu rozgłośnego na świat Bolesława, który po zejściu jego, silną dłonią ujął ster państwa, a w taką za łaską Bożą wzrósł moc i dzielność, iż, że się tak wystowię, przy blasku jego potęgi cała Polska złotem połyskać się zdawała” (Gall Anonim, Księga Pierwsza).

Po swoich urodzinach Bolesław I Chrobry został ochrzczony. Wszystkie chrzty Kościoła - niezależnie od tego w jakim regionie świata się dokonują - biorą swój początek z chrztu Pana Jezusa w Jordanie (Łk 3,21-22). Wprawdzie On - poczęty z Ducha Świętego (Łk 1,31) - nie potrzebował chrztu, ale przez swoje zanurzenie pragnął zjednoczyć się z losem każdego człowieka i całej ludzkości. Stał się jedynym człowiekiem niosącym konsekwencje grzechów całej ludzkości (por. Rz 4,25; 1 Kor 15,3; Ga 1,4; 1 P 2,24; 1 J 2,2; 4,10). Wziął na siebie odpowiedzialność za nas wszystkich.

W każdym chrzcie umiera „stary człowiek” (Rz 6,6), czyli grzesznik, a rodzi się nowy (2 Kor 5,17). Rodzi się „nowy”, czyli ten, który do tej pory nie istniał. Jest on nie tylko „oczyszczony z brudów grzechu”, ale jest on „nowością” w świecie. Z perspektywie religijnej chrzest pozwala chrzczonemu dokonać zasadniczego zwrotu: pozwala mu odejść od bałwochwalstwa, przejść od kultu stworzeń, elementów tego świata do kultu Stworzyciela. Odcina go – przynajmniej mentalnie - od pogańskiego barbarzyństwa, które tolerowało wielożenstwo, ofiary z ludzi a także zabijanie niewinnych dzieci. Przygotowuje zaś zdolności kochania nieprzyjaciół, akceptacji Krzyża, wybaczenie zła winowajcom. Dlatego chrzest święty jest najdonioślejszym wydarzeniem w życiu każdego człowieka. Był nim także w życiu przyszłego króla Bolesława I.

Dzisiaj - w Święto Chrztu Polski - wspominamy chrzest Bolesława Chrobrego. Mieszko I bowiem, Bolesław Chrobry, Mieszko II byli ludźmi głębokiej wiary, którzy - zgodnie z ogólnie panującymi wtedy w Europie przekonaniami - uważali, że monarcha „jest odpowiedzialny za umacnianie wiary wśród swoich poddanych i za ich zbawienie”. Sam obrzęd chrztu przebiegał w tamtych czasach w Polsce bardzo szybko, gdyż państwo Mieszka charakteryzowało się wielką, a nawet bezwzględną karnością, którą respektować musieli jego poddani. Zarówno za Mieszka, jak i jego następców w państwie Piastów obowiązywała wyjątkowa dyscyplina, a nieposłuszeństwo wobec księcia karane było śmiercią.

2. WOJNY BOLESŁAWA CHROBREGO

W rozdziale IV tej samej Kroniki Miechowita informuje: „W roku 999 [od wcielenia] Chrystusa Pana Bolesław Chrobry, jedyny syn Mieczysława, został wyznaczony na władcę i pana Polaków”. Według Długosza Bolesław I miał wówczas 28 lat.

a. Nowy władca od początku wspierał chrystianizację Polski oraz wyprawy misyjne Wojciecha Ślawnikowica, biskupa praskiego oraz Brunona z Kwerfurtu. Męczeńska śmierć tego pierwszego (997) i jego rychła kanonizacja stały się powodem zorganizowania zjazdu/synodu gnieźnieńskiego (w roku 1000), podczas którego to utworzono metropolię kościelną w Gnieźnie oraz biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu.

„Cesarz rzymski Otton III złożył [bowiem] ślub, że uda się do Polski i nawiedzi katedrę świętego Wojciecha, gdy odzyska zdrowie. Na granice wyjechał mu na to spotkanie władca Polski [...] Od Poznania bowiem do Gniezna [na odcinku] siedmiu mil (ponieważ Otton złożył ślub, że tyle mil przejdzie pieszo) [Mieszko] rozpostarł różnokolorowe płótna i wraz z cesarzem szedł pieszo aż do Gniezna. [...] Otton zaś wszedł do kościoła katedralnego, modlił się, upadłszy na twarz, przed grobem błogosławionego męczennika Wojciecha, a po modlitwie i złożeniu darów wszedł [i został] przyjęty w pałacu władcy. Przez kilka dni nie tylko [był] podejmowany znakomitymi ucztami i potrawami, lecz także codziennie obdarowywany różnymi drogocennymi prezentami. [...] Cesarz rozmyślał, oglądając to wszystko. (Księga II, rozdz. IV).

b. W tym momencie - według Miechowity - rozpoczyna się łańcuch wielu wojen toczonych przez Bolesława: „Następnie król Bolesław zawarł przymierze z księciem ruskim Włodzimierzem [i] zebrawszy całe wojsko, najechał na Czechy, ponieważ władca Czech Bolesław III, za niegodziwą namową swoich [doradców], w okolicach Kłodzka napadł na Królestwo Polskie. Po zawarciu rozejmu dodał kolejny najazd i [zdobył] łupy. Król Polski natomiast spustoszył Czechy, [dokonując] mordów i podpaleń, [tak że] wszędzie jaśniały płomienie. [...] (Księga II, rozdz. V)

c. „W kolejnym roku król Polski Bolesław zaplanował zdobycie Moraw i zdobył je z Bożą pomocą”... (Księga II, rozdz. V).

d. W 1018 roku Bolesław zorganizował wyprawę w celu przywrócenia na tron kijowski swojego zięcia Świętopętka: „Zebrał potężne wojsko z własnych rycerzy, przyzwyczajonych do walki [i] wyszkolonych w zatrzymywaniu się, pościgu, zbieraniu się w całość i szybkim ustawianiu się w szyku. Mając ze sobą wspomnianego wcześniej Świętopętka, najechał na Ruś, zamierzając pomścić najazdy, [zagarnięcie] łupów i krzywdy wyrządzone niegdyś Królestwu Polskiemu. [...] (Księga II, rozdz. VI).

Bolesław dotarł do Kijowa [i] zdobył go, oblegając i głodząc. W tym czasie [było to] miasto wspaniałe i wielkie, posiadające ponad trzysta kościołów; niektóre z nich stoją do dziś, natomiast [po] innych widoczne są zgliszcz. [...] Bolesław, wkraczając do miasta, wyjął miecz [i] uderzył bramę nazywaną Złotą, przez którą wchodził, nacinając ją na znak zwycięstwa. Po zdobyciu miasta przejął cały skarb książęcy, [...] Bolesław zatem wraz z wojskiem, wzbogacony łupami, szczęśliwie powrócił do Polski [i] podziękował Bogu, sprawcy zwycięstwa. Uposażył kościoły, wynagrodził rycerzy, [którzy] dobrze przysłużyli się państwu, [oraz] hojnie rozdzielał jałmużny za otrzymane zwycięstwo. Za odniesione zwycięstwo otrzymał przydomek Chrobry, co w języku ruskim oznacza walecznego i dzielnego, gdyż przy pomocy niewielkiego oddziału pokonał mnóstwo Rusinów” (Księga II, rozdz. VI).

e. „Po zakończeniu wojny z Rusią, aby nie osłabł duch rycerzy, [...] Bolesław przystąpił do prowadzenia innych wojen. W roku Pańskim 1012 wypowiedział więc wojnę mieszkańcom Marchii, czyli Sasom. A ponieważ [oni] wszyscy ukryli się razem z bydłem, dlatego, powiadomiony przez zwiadowców, rozkazał rycerzom oddalić się od chorągwi na wszystkie strony i skierować zniszczenie ku polom, miastom i wsiom, pustosząc wszystko aż do rzeki Alby, która nazywa się także Łaba. Gdy wracał po upokorzeniu Sasów, umieścił żelazne kolumny w rzece Solawie, podobnie jak inne umieścił

w Borystenesie [Dnieprze], w miejscu, w którym rzeka Suła wpływa do Borystenesa, aby wyznaczyć i objąć granice Królestwa Polskiego.

f. W kolejnym roku najechał Pomorze, Kaszuby i nadmorskie obszary Słowian, podbijając je, a nawet, dzięki swej hojności i łaskawości, uczynił [je] lennem. Wiedział bowiem, że wyszli oni z lędźwi polskich królów, dlatego nazywał ich krewnymi, domagając się od nich nie trybutu, lecz jedynie posłuszeństwa.

g. W końcu wypowiedział wojnę Prusom [...]. Arystokraci pruscy, przebywając w ukryciu, najpierw przez heroldów, a następnie osobiście poddali się i obiecali corocznie płacić trybut do skarbcza królewskiego, żeby nie spalił całych Prus. [...] Bolesław zgodził się na to i powstrzymał niszczenie ziem pruskich. Zwycięski książę pośrodku rzeki Ossa wbił żelazną kolumnę; od niej pochodzi nazwa wsi Słup. Następnie umieścił słupy graniczne królestwa aż przy wodach Morza Bałtyckiego. Bolesław, aby utrwalić granice Polski, umieścił słupy graniczne, czyli kolumny, na wschodzie, zachodzie i północy” (Księga II, rozdz. VII).

h. „Ostatnią wyprawę poprowadził [...] na Ruś, przeciw księciu ruskiemu Jarosławowi, który chciał potajemnie najechać Polskę. On sam, aby powstrzymać jego wrogie działania, potajemnie najechał Ruś. Spotkali się nad rzeką Bug. [...] Całe więc uzbrojone wojsko Bolesława dosiadło koni, przebyło rzekę oraz zabijało, niszczyło i pokonało nie ustawionych jeszcze w szyku i przestraszonych Rusinów. [...] Bolesław w końcu ruszył dalej, pod zwycięskimi sztandarami, w głąb Rusi i zniszczył jej zamki, [a] inne zdobył, gdyż się poddały; zawarł pokój i nałożył na Rusinów umiarkowany trybut” (Księga II, rozdz. VII).

Tuż przed swoją śmiercią koronował się na pierwszego króla Polski. Źródła pochodzenia niemieckiego jednoznacznie potwierdzają, że Bolesław - korzystając z krótkiego bezkrólewia w Niemczech po śmierci Henryka II - kazał się koronować w 1025 roku [...]. Niemiecki kronikarz Wipo tak opisuje ten fakt: „W tym samym roku, który to wymieniałem już wcześniej [1025], Słowianin Bolesław, książę Polaków, zdobył - z krzywdą króla Konrada - insygnia królewskie i tytuł królewski, lecz jego zuchwałstwo przyćmiła nagle śmierć” (Rozdział IX: O Bolesławie Chrobrym, księciu Słowian).

„Z powodu zaś wielkich i nieprzerwanych wysiłków dla państwa zapadł na chorobę [trwającą] przez kilka miesięcy” (Księga II, rozdz. VII). Zmarł 17 czerwca 1025 roku „w wieku 58 lat. Panował 25 lat. „Pogrzebany [został] pośrodku kościoła [katedralnego] w Poznaniu. Znakiem jego śmierci była jaśniejąca kometa z okazałym ogonem. Był on pierwszym spośród chrześcijańskich królów Polski; [odznaczał się] szlachetnymi obyczajami [i] wybitnością, wyglądem godnym władcy i urodą. Obdarzony [był] średnim wzrostem, odznaczał się gęstymi, krętymi i czarnymi włosami. Powstrzymywał się od grabieży publicznych i prywatnych [i] przez cały czas okazywał się królem łaskawym. Wobec poddanych [był] łagodny, wobec obcych uprzejmy, przystępny wobec próśb [osób] dotkniętych nieszczęściem i winowajców; w postępowaniu i życiu [był] bez zarzutu. W działaniu [był] roztropny, w [rozwiązywaniu] sporów sprawiedliwy, [a] we wszystkim wspaniałomyślny i dlatego jego cześć i imię zawsze trwać będą” (Księga II, rozdz. VII).

Tę dzielność i wspaniałość doskonale odzwierciedla pomnik obu władców - Mieszka I i Bolesława I Chrobrego - sporządzony w latach 1836–1837 i umieszczony w Złotej Kaplicy królów polskich w katedrze poznańskiej.

ZAKOŃCZENIE

Gdy dzisiaj w naszej Ojczyźnie podnoszą się głosy, że dziedzictwo chrześcijańskie nie ma już u nas żadnej wartości, jest to oczywisty przejaw nihilizmu, bo to, co się nam proponuje w zamian, to nic innego jak odrzucenie samej kultury. Bo kultura to właśnie „uprawa” intelektu i ducha, bazująca na dziedzictwie poprzednich pokoleń, na tradycji, wartościach i wierze. Cały nasz porządek moralny i społeczny, jaki ukształtował Polskę wyrasta przecież z Dekalogu. Niszczenie tego dziedzictwa jest

niczym innym, jak usiłowaniem budowania nowego świata bez Boga. Niestety - po odrzuceniu Boga – może zapanować jedynie tyrania, która zwróci się przeciwko człowiekowi, zniewoli go i zniszczy, bo „stworzenie bez Stwórcy marnieje” (*creatura enim sine Creatore evanescit - Gaudium et spes*, 36).

Na koniec więc, módlmy się:

Wszechmogący Boże wspieraj tych, którym została powierzona władza w państwie i społeczeństwie, aby spełniali swoje obowiązki w pełnym poszanowaniu prawa Bożego oraz w postawie służby. Amen.

Abp Stanisław Gądecki

**Beze Mnie nic nie możecie uczynić. Missa Chrismatis (Katedra Poznańska
- 17.04.2025).**

Drodzy Bracia w biskupstwie,
Ojcie Prowincjale,
Przedstawiciele Prześwietnej Kapituły Katedralnej,
Drodzy Bracia Kapłani,
Księża Rektorze, Moderatorzy i Ojcowie duchowni Arcybiskupiego Seminarium Duchownego,
Osoby życia konsekrowanego,
Bracie Generale,
Umiłowani klerycy, lektorzy, ministranci,
Ukochani w Chrystusie wierni świeccy, członkowie ludu kapłańskiego.
Wszyscy uczestnicy Mszy św. Krzyżma!

W Wielki Czwartek przeżywamy pamiątkę ustanowienia sakramentu kapłaństwa i Eucharystii.
W tym dniu przeżywamy dwa wydarzenia. Pierwsze to msza święta Krzyżma sprawowana w godzinach porannych, podczas której święcone są oleje przeznaczone do namaszczeń (chrztu, bierzmowania, sakramentu kapłaństwa oraz przy namaszczeniu chorych). W tym czasie prezbiterzy odnawiają swoje przyrzeczenia kapłańskie. Jest to święto wszystkich kapłanów.

Wieczorem zaś - w każdej katedrze, kościele parafialnym i filialnym - odprawiana jest Msza święta Wieczery Pańskiej, która rozpoczyna *Triduum* Paschalne.

W takim momencie należy skupić się na rozważaniu trzech spraw: Paschy żydowskiej, Paschy Jezusa i nowego kapłaństwa Kościoła.

1. PASCHA ŻYDOWSKA

Pierwszy temat to Pascha żydowska, obchodzona jako dziękczynienie za wyjście z niewoli egipskiej na wolność. Była ona spożywana w gronie rodzinnym, z towarzyszeniem modlitw, błogostawieństw i śpiewem psalmów.

Na ten dzień – tj. na dzień 14 miesiąca Nisan - należało usunąć wszystkie pokarmy, które mogły zawierać kwas, a więc w szczególności chleb oraz potrawy mączne i zbożowe. Już około południa należało przerwać pracę. Od południa bowiem obowiązywał ścisły post, aż do rozpoczęcia wieczerzy paschalnej.

Po południu ojciec rodziny prowadził rocznego baranka do świątyni, gdzie - na dziedzińcu kapłańskim – go zabijano. Ojciec zdejmował skórę z baranka, wkładał do niej mięso i przynosił do domu.

O oznaczonej porze rodzina zbierała się przy stole. Ojciec, siedząc i trzymając w prawej ręce kielich, odmawiał dwie modlitwy, z których pierwsza była dziękczynieniem za dar wina („Bądź pochwalony, Panie, nasz Boże, Królu świata, któryś stworzył owoc winnego krzewu”), druga natomiast wyrażała wdzięczność za święto („Bądź pochwalony, Panie, nasz Boże, Królu świata, któryś to święto niekwaszonych chlebów dał swemu ludowi, Izraelowi, ku radości i pamięci. Bądź pochwalony, Panie, który uświęcasz Izraela i czasy”). Po każdej modlitwie wszyscy odpowiadali „Amen”.

Po wypiciu pierwszego kielicha spożywano baranka oraz inne potrawy (np. ryż, ryby, jaja). Samo jedzenie potraw rozpoczynano od gorzkich ziół, zamoczonych w ostrej przyprawie (*charoset*). W tym czasie ojciec rozpoczynał następującą modlitwę („Bądź pochwalony, Panie, nasz Boże, Królu świata, który uświęciłeś nas przez swoje przykazania i nakazałeś nam spożywać gorzkie zioła”). Wszyscy odpowiadali „Amen”.

Podczas przygotowania drugiego kielicha najmłodszy syn - a jeśli ten nie potrafił jeszcze pytać, wówczas pytała żona lub sam gospodarz: „Dlaczego ta noc różni się od wszystkich innych nocy? Każdej innej bowiem nocy spożywano chleby kwaszone i niekwaszone, a tej tylko niekwaszone. Każdej innej nocy spożywamy mięso pieczone, gotowane i prażone, a tej nocy tylko pieczone. Każdej innej nocy spożywamy zwykłe zioła, a tej także gorzkie. Każdej innej nocy zanurzamy zioła w przyprawie tylko jeden raz podczas ich spożywania, a tej dwa razy”.

Tu rozpoczynała się paschalna opowieść (*haggada*), podczas której wspominano utrapienia związane z niewolą egipską a następnie radość wyzwolenia. Zazwyczaj było to opowiadanie improwizowane. Biorący udział w tej uczcie mieli za zadanie utożsamić się duchowo z dawnymi wydarzeniami w Egipcie.

Potem rozpoczynano śpiew *Hallelu*. Obmywano ręce po raz drugi, odmawiając przy tym modlitwę („Bądź pochwalony, Panie, nasz Boże, Królu świata, któryś nas przez swoje przykazania uświęcił i polecił obmyć ręce”). Z kolei ojciec brał w lewą rękę chleb, nakładał na niego gorzkie zioła i odmawiał modlitwę („Bądź pochwalony, Panie, nasz Boże, Królu świata, któryś nas uświęcił przez swoje przykazania i nakazał spożywać chleb niekwaszony”). Wszyscy odpowiadali „Amen”, a on łamał chleb i rozdawał go biesiadnikom.

Wtedy rozpoczynała się wieczerza w ścisłym tego słowa znaczeniu. Spożywano mięso z baranka oraz przystępowano do picia kielicha błogosławieństwa a przewodniczący wygłaszał zachętę („Chwalcie naszego Boga, którego własnością jest to, cośmy spożyli”). Wszyscy odpowiadali: „Bądź pochwalony, nasz Boże, za pokarmy, które spożyliśmy”. Następnie przewodniczący brał kielich w obie ręce, podnosił go do góry i odmawiał modlitwy dziękczynne za to, że Stwórca karmi cały świat, że dał Izraelowi Ziemię Świętą, że zawarł z nim Przymierze i dał Prawo Mojżesza.

Po wypiciu kielicha śpiewano drugą część *Hallelu* i przygotowywano czwarty kielich. Przedstawiony tu syntetycznie przebieg uczty paschalnej pozwala nam wyobrazić sobie przybliżony obraz Ostatniej Wieczerzy Jezusa, która miała właśnie charakter wieczerzy paschalnej.

2. PASCHA JEZUSA

Drugi temat to ostatnia wieczerza paschalna Jezusa. W Nowym Testamencie znajdujemy aż cztery jej opisy (Mk 14,22-25; Mt 26,26-29; Łk 22,15-20; 1 Kor 11,23-25). Sam Jezus stwierdza: „Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał” (Łk 22,15).

Tekst zaczerpnięty z Ewangelii Markowej tak o tym mówi: „A gdy jedli, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał i dał im mówiąc: ‘Bierzcie, to jest Ciało moje’. Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie dał im, i pili z niego wszyscy. I rzekł do nich: ‘To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana’. Zaprawdę, powiadam wam: Odtąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę nowy w królestwie Bożym” (Mk 14,22-25).

Tekst ten zwraca naszą uwagę na dwa kluczowe momenty, które nadały Ostatniej Wieczerzy nowe oblicze, odmienne od zwykłej, dorocznej Paschy żydowskiej. Na początku uczty - po uprzednim błogosławieństwie - obrzęd „łamania chleba”, był pierwszą w dziejach konsekracją chleba, której dokonał Jezus, podając swoim apostołom chleb konsekrowany jako swoje Ciało.

Drugim nowym momentem Ostatniej Wieczerzy był obrzęd związany z trzecim kielichem paschalnym. Jezus unosząc ten kielich wypowiedział nie tylko modlitwę błogosławieństwa, ale także słowa o niesłychanej doniosłości. Kielich wina zmieszanego z wodą nazwał „kielichem swojej Krwi, przelanej za wielu na odpuszczenie grzechów jako Krew Nowego i Wiecznego Przymierza”. Podał też zebrany ów „nowy kielich”, aby pili z niego na znak uczestnictwa w tym misterium.

W 1 Liście do Koryntian - który jest uważany za najstarszy opis Wieczerzy Pańskiej - czytamy: „Bracia: Ja otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, której został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy, połamał i rzekł: ‘To jest Ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę!’ Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: ‘Kielich ten jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę!’ Ileż bowiem spożywacie ten chleb i pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie” (1 Kor 11,23-26). Tak pamięć o ustanowieniu Eucharystii została przekazana kolejnym pokoleniom ludzkim.

Apostołowie spożywali więc na tej nowej uczcie paschalnej Ciało Jezusa, które zostanie później złożone w ofierze krzyża, pili też Krew Pańską, która zostanie przelana w ofierze na Kalwarii, jako pieczęć nowego przymierza.

Potem Jezus wyszedł wraz z uczniami z Wieczernika, jakby pragnął pokazać, że nadszedł czas przejścia od wspominania do działania.

3. NOWE KAPŁAŃSTWO

Trzeci temat to nowe kapłaństwo.

a. To nowe kapłaństwo Kościoła bierze swój początek od Chrystusa. To On jest jedynym i wiecznym Kapłanem, który zechciał podzielić się z ludźmi swoim kapłaństwem. Najpierw – przez sakrament chrztu świętego – daje udział w kapłaństwie powszechnym wszystkim ochrzczonym. A – przez sakrament święceń – włącza niektórych powołanych przez siebie do kapłaństwa, zwanego służebnym. „Kapłaństwo urzędowe różni się istotowo od wspólnego kapłaństwa wiernych, ponieważ udziela świętej władzy w służbie wiernym. Pełniący urząd święceń wykonują swoją posługę wobec Ludu Bożego przez nauczanie (*munus docendi*), kult Boży (*munus liturgicum*) i rządy pasterskie (*munus regendi*)” (KKK 1592).

Jezus wybrał mężczyzn (*virī*), by utworzyć kolegium Dwunastu Apostołów (Mk 3,14-19; Łk 6,12-16), a następnie to samo czynili apostołowie, gdy wybierali swoich współpracowników (1 Tm 3,1-13; 2 Tm 1,6; Tt 1,5-9), którzy mieli przejąć ich misję (św. Klemens Rzymski, *Epistula ad Corinthios*, 42, 4; 44, 3).

„Duchowy dar, jaki otrzymali przez święcenia, przygotowuje ich nie do jakiegoś ograniczonego i zacieśnionego posłania, ale „do najszerzej i powszechniej misji zbawienia aż po krańce ziemi” (*Presbyterorum ordinis*, 10), „z sercem gotowym do głoszenia wszędzie Ewangelii” (*Optatam totius*, 20)” (KKK 1565).

b. Na mocy święceń kapłan otrzymuje dar i zadanie powtarzania w sposób sakramentalny gestów i słów, którymi Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy ustanowił pamiątkę swojej Paschy. W jego rękach odnawia się ten wielki cud miłości, którego ma być on na mocy powołania coraz wierniejszym świadkiem i głosicielem. Rzeczywisty sens Chrystusowego kapłaństwa ukazuje nam właśnie Eucharystia.

Ustanawiając podczas Ostatniej Wieczerzy sakrament Eucharystii Jezus polecił swoim uczniom, by czynili to na Jego pamiątkę. „Ileż (...) spożywacie ten chleb, albo pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie” (1 Kor 11,26). Nakazał swoim uczniom powtarzać to, co sam wtedy uczynił.

List do Hebrajczyków kilka razy powtarza, że Chrystus umarł i zmartwychwstał tylko raz i nigdy więcej. Skoro zatem Chrystus tylko raz umarł i tylko raz zmartwychwstał (Hbr 7,27), to nie da się tego pogodzić z wizją, że za każdym razem - gdy sprawujemy Eucharystię - Chrystus umiera na nowo i na nowo zmartwychwstaje. Wydarzenia w sensie historycznym dokonały się tylko raz.

Z kolei apostoł Paweł - w Pierwszym Liście do Koryntian - tak pisze: „Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb i pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie” (1 Kor 11,26). Jeśli wsłuchać się dobrze w to zdanie, zawiera ono coś więcej niż określenie czasu. Znaczy ono także: „Głosicie śmierć Pana, aby przyszedł”; to prośba przepętniona tęsknotą. Dlatego po przeistoczeniu mówimy: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. Oczekujemy, aż przyjdiesz, ale też pragniemy, żebyś przyszedł w chwale.

Mamy być otwarci na wszystkich ludzi. Otwartość ta wzywa nas do zapomnienia o dzieleniu ludzi na tych, których aprobujemy i tych, których stawiamy poza nawias. Świętość Kościoła przejawia się poprzez przygarnięcie grzeszników, a nie poprzez ich odrzucenie. Daje to także nam, wyświęconym sługom Kościoła, wizję kapłaństwa pozbawioną elitarności klerykalizmu, wizję, która pozwala utożsamiać się z innymi w ich bardziej i mniej udanych przedsięwzięciach.

„Obecności Chrystusa w pełniącym posługę święceń nie należy rozumieć w taki sposób, jakby był on zabezpieczony przed wszelkimi ludzkimi słabościami, takimi jak chęć panowania, błąd, a nawet grzech. Moc Ducha Świętego nie gwarantuje w taki sam sposób wszystkich czynów pełniących posługę święceń. Podczas gdy gwarancja ta jest dana w aktach sakramentalnych, tak że nawet grzeszność pełniącego posługę święceń nie może stanowić przeszkody dla owocu łaski, to jednak istnieje wiele innych czynów, na których pozostają ślady jego ludzkich cech, nie zawsze będących znakiem wierności Ewangelii, a przez to mogących szkodzić apostołskiej płodności Kościoła” (KKK 1550).

Cechą autentycznego kapłaństwa jest radość z istnienia innych ludzi, ze wszystkimi ich nieporadnymi próbami życia i miłości, czy będą to małżeństwa, ludzie rozwiedzeni czy żyjący samotnie, czy ich życie przebiega w zgodzie z nauczaniem Kościoła, czy też nie. Świętość kapłaństwa jaśnieje właśnie taką radością. Kościół musi być społecznością, w której ludzie odkryją boską radość z samego faktu ich istnienia. Taka jest nasza, kapłańska posługa. Jeśli będziemy czerpali radość z ludzi, oni również będą się cieszyli nami. Odkryjemy radość Bożą w sobie, a jej dawcami będą ludzie zupełnie niespodziewani, nawet tacy, którzy nie wierzą w Chrystusa (por. Timothy Radcliffe OP, *Radości i smutki współczesnego kapłaństwa*).

ZAKOŃCZENIE

Na koniec módlmy się: O Panie, daj nam serce wielkie, otwarte na Twoje zamysły i zamknięte na wszelkie ciasne ambicje, na wszelkie małostkowe, międzyludzkie współzawodnictwo. Daj serce mocne, gotowe stawiać czoło wszelkim trudnościom, wszelkim pokusom, wszelkim słabościom, wszelkiemu znudzeniu, wszelkiemu zmęczeniu. Serce potrafiące wytrwale, cierpliwie i bohatersko służyć tajemnicy, którą powierzasz twoim kapłanom, których utożsamieś z sobą. Serce szczęśliwe, pulsujące Twoimi uczuciami i Twoimi myślami (por. Paweł VI). Amen.

Mandatum novum. Missa In Coena Domini (Katedra Poznańska - 17.04.2025).

W Wielki Czwartek wspominamy ustanowienie kapłaństwa i Eucharystii; dwóch sakramentów silnie ze sobą powiązanych. W tym dniu - zgodnie z wielowiekową tradycją - Kościół praktykuje obrzęd obmycia nóg, jako wstęp do Ostatniej Wieczery Chrystusa.

W takich memencie trzeba podjąć dwa tematy, a mianowicie: obmywanie nóg uczniom Jezusa oraz obmywanie nóg współczesnym wiernym.

1. OBYMYWANIE NÓG UCZNIOM (J 13,1-15)

Pierwszy temat, czyli obmywanie nóg uczniom Ewangelista Jan rozpoczyna od podniosłego tonu: „Jezus - wiedząc, że Ojciec oddał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie - wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło, nim się przepasał. Potem nalał wody do misy. I zaczął obmywać uczniom [matheton] nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany” (J 13,3-5).

a. obyczaj żydowski

Sam zwyczaj obmywanie nóg w świecie grecko-rzymskim jak i w judaizmie, był szeroko praktykowany w starożytności i miał wielorakie znaczenie.

W gorącym klimacie śródziemnomorskim obmycie stóp człowiekowi utrudzonemu podróżą przynosiło ulgę i wytchnienie. Było ważnym przejawem gościnności, praktykowanym wobec podróżnych i przybyszów. Abraham nalegał, aby podróżnicy - którzy przybyli do jego namiotu - wpierw obmyli sobie nogi przed spożyciem posiłku („Abraham spojrzawszy dostrzegł trzech ludzi naprzeciw siebie. Ujrawszy ich podążył od wejścia do namiotu na ich spotkanie. A oddawszy im pokłon do ziemi, rzekł: [...]rzyniosę trochę wody, wy zaś raczcie obmyć sobie nogi, a potem odpocznijcie pod drzewami” - Rdz 18,2-4; por. Rdz 24,32). Po upływie wielu wieków od czasów abrahamowych Pan Jezus uskarża się, iż w domu jednego z faryzeuszów nie został przyjęty w sposób gościnny: „Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg” (Łk 7,44). Poza tym wśród pierwszych chrześcijan ceniono wdowy [χήρα], które były gościnne i obmywały nogi świętych [ἐις αἰών ποδας ἐνίψεν] (1Tm 5,10), przyjmując głosicieli Ewangelii.

Obmycie nóg bywało także przygotowaniem do uczyty (np. Rdz 18,1nn; Rdz 43,24-25), ale niedopuszczalnym było, by gospodarz umywał nogi gościom, gdyż czynność ta była traktowana jako znak poddaństwa; kto umywa nogi drugiej osobie potwierdza, że stoi znacznie niżej na drabinie społecznej. Czynność ta uchodziła za wielce upokarzającą, była zastrzeżona była dla służących. Samo obmywanie nóg stało się synonimem służby (1 Sm 25,41).

Wreszcie obmywanie nóg miało także znaczenie kultyczne. W Prawie Mojżeszowym kapłani byli zobowiązani do rytualnego obmycia nóg przed rozpoczęciem służby w świątyni jerozolimskiej. „Tak też powiedział Pan do Mojżesza: ‘Uczynisz kadź z brązu, z podstawą również z brązu, do obmyć, i umieścisz ją między przybytkiem a ołtarzem, i nalejesz do niej wody. Aaron i jego synowie będą w niej obmywać ręce i nogi. Zanim wejdą do Namiotu Spotkania, muszą się obmyć w wodzie, aby nie pomarli. Tak samo, gdy się będą zbliżać do ołtarza, aby pełnić służbę i aby składać ofiarę spalaną dla Pana, muszą obmyć ręce i nogi, aby nie pomarli. I będzie to prawo zawsze obowiązywać Aarona i jego potomstwo po wszystkie czasy’” (Wj 30,17-21). Przepisy Miszny idą jeszcze dalej, poszerzając obowiązek rytualnego obmycia nóg i rąk na wszystkich, którzy wchodzili do świątyni.

b. praktyka Jezusowa

Ta sama czynność nabrała jednak nowego, symbolicznego znaczenia na wstępie do paschalnej wieczerzy Jezusa. Gdy Jezus podszedł do Szymona Piotra, a on rzekł do Niego: Panie, Ty chcesz mi umyć nogi? Jezus mu odpowiedział: Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział” (J 13,6-7). Piotr nie rozumiał, że podobnie jak on, tak też i wszyscy ludzie potrzebują pomocy Zbawiciela. Ta pomoc jest konieczna przede wszystkim po to, by mieć czyste serce, czysty umysł, czyste uczucia, czystą duszę. Słowo „umyć” posiada bowiem sens dosłowny, ale również sens duchowy, oznaczający dogłębne, pełne oczyszczenie. Do tego samego procesu oczyszczenia z grzechów nawiąże tekst Ewangelii Łukaszej. Idzie o scenę, podczas której jawnogrzesznica oblewa łzami stopy Jezusa i ociera je swoimi włosami oraz namaszcza olejkami (Łk 7,44-47). Pan Jezus chwali ją za jej wielką miłość: „odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała”. Uczniowie są zaskoczeni zachowaniem Jezusa. Opór Piotra, a następnie jego zapal świadczy, że on sam i inni uczniowie nie zdawali sobie sprawy ze skutków tego, co czynił Jezus, obmywając im nogi.

„Wy jesteście czysti, ale nie wszyscy”. Dlaczego człowiek staje się nieczysty? Ponieważ odrzuca miłość, nie chce być kochany, nie kocha. Bo wierzy, że nie potrzebuje żadnego oczyszczenia i zamyka się na zbawczą dobroć Boga. Bo jest w nim pycha, która nie pozwala mu uznać, że potrzebuje oczyszczenia. W osobie Judasza widzimy wyraźnie naturę tego odrzucenia. Judasz ocenia Jezusa w kategoriach władzy i sukcesu. Dla niego tylko władza i sukces są realne, miłość się nie liczy. A poza tym jest chciwy; pieniądze są dla niego ważniejsze niż wspólnota z Jezusem, ważniejsze od Boga i Jego miłości, a przez to staje się również kłamcą, który żyje w zakłamaniu i traci tym samym wrażliwość na prawdę najwyższą, na Boga. W ten sposób jego serce staje się nieczułe, nie potrafi się już nawrócić, powrócić z ufnością marnotrawnego syna, i pozbawia siebie zmarnowanego życia (por. Benedykt XVI, *Miłość Chrystusa jest miłością aż do końca*. Homilia podczas Mszy św. Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek - 13.04.2006).

b. „A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: ‘Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie ‘Nauczycielem’ i ‘Panem’ i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem’” (J 13,12-15).

Wzajemne umywanie sobie nóg jest wezwaniem do praktykowania miłości wzajemnej, jest synonimem przykazania miłości. Umywać nogi braciom i siostrą oznacza być za nic odpowiedzialnym; służyć każdemu z nich, towarzyszyć im w drodze, troszczyć się o nich. Służyć każdemu z radością, rozścielając „serce na ziemi, by inni mogli po nim miękko stąpać” (św. Josemaría, *Druga Krzyżowa*, IX,1).

Jezus dał w ten sposób do zrozumienia, że nie wolno oddzielać służby od Eucharystii. Uczestnictwo w Eucharystii, które nie prowadzi do służby, nie jest prawdziwym uczestnictwem. Chrześcijaństwo nie wyrażające się w służbie jest udawaniem chrześcijaństwa.

„Dałem wam (...) przykład [υποδειγμα]” (J 13,15). Na czym polega owo „umywanie sobie nawzajem nóg”? Co to konkretnie znaczy? Otóż każdy dobry uczynek względem drugiego człowieka - a zwłaszcza cierpiącego i tego, który nie cieszy się wielkim poważaniem - jest właśnie posługą mycia nóg. Do tego wzywa nas Pan; unieść się, nauczyć się pokory i odwagi dobroci, cały czas ufając dobroci i trwając w niej. Ale istnieje jeszcze głębszy wymiar. Pan obmywa nas z naszych brudów oczyszczającą mocą swej dobroci. Umywać sobie nawzajem nogi znaczy przede wszystkim przebaczać sobie niestrudzenie, wciąż na nowo razem rozpoczynać, choćby się wydawało, że nie warto. Oznacza oczyszczać się nawzajem, wspierając się i przyjmując pomoc innych; oczyszczać się nawzajem, przekazując sobie uświęcającą moc słowa Bożego i prowadząc jedni drugich do sakramentu Bożej miłości (por. Benedykt XVI, *Miłość Chrystusa jest miłością aż do końca*. Homilia podczas Mszy św. Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek - 13.04.2006).

O tradycji obmywania nóg jako znaku miłości i służby wspomina już św. Paweł w kontekście wskazań skierowanych do wdów („Do spisu należy wciągać taką wdowę, która (...) ma za sobą świadectwo o [takich] dobrych czynach: że dzieci wychowała, że była gościnną, że obmyła nogi świętych, że zasmuconym przysłała z pomocą, że pilnie brała udział we wszelkim dobrym dziele” - 1 Tm 5,9-10). Wzmianki na ten temat znajdujemy też w późniejszej literaturze chrześcijańskiej, na przykład w syryjskich *Konstytucjach apostoelskich* (ok. 375), polecających, by diakoni obmywali nogi chorym i słabym. Zwyczaj ten został przyjęty w monastycyzmie. *Reguła* św. Benedykta np. przewiduje tak obmywanie nóg gościom przez opata i wspólnotę, jak też cotygodniowe obmywanie nóg we wspólnocie. Wiąże się z nim hymn *Ubi caritas et amor* napisany około 800 roku w benedyktyńskim opactwie w Reichenau, śpiewany przy codziennym rozdawaniu żywności, który przetrwał do naszych czasów.

c. Ale gest obmywania nóg wiąże się także z posłaniem apostołów do głoszenia Ewangelii. Tu przypominają się słowa Izajasza: „O, jak pełne wdzięku na górach są nogi zwiastuna radosnej nowiny, który ogłasza pokój, zwiastuje szczęście, który obwieszcza zbawienie, który mówi do Syjonu: Twój Bóg zaczął królować!” (Iz 52,7). W przeddzień swojej śmierci Pan Jezus umywa nogi swoim uczniom jako przyszłym głosicielom Dobrej Nowiny. On, Syn Boży, poucza nas, że głosiciel Ewangelii winien starać się, aby być czystym duchowo w obliczu Boga. Jest wolą Jezusa, żebyśmy sobie nawzajem obmywali nogi, tzn. żebyśmy pobudzali się wzajemnie do głoszenia Dobrej Nowiny i dawania świadectwa wierze.

Także Judaszowi Pan Jezus obmył nogi, by i on stał się głosicielem Ewangelii. Judaszowa odmowa podjęcia się tego zadania została przedstawiona za pomocą gestu: „ Nawet mój przyjaciel, któremu ufałem i który chleb mój jadł, podniósł na mnie piętę” (Ps 40,10). Przekład tego tekstu w Biblii Poznańskiej jest bardziej zrozumiały: „Kto jadł mój chleb, kopnął Mnie nogą”. Judasz zachował się jak narowisty koń, który kopnął swego Dobroczyńcę. Kto niszczy wiarę w duszach innych ludzi, ten powtarza nieszczęsny gest Judasza.

Nie zapominajmy bowiem o tym, że ważnym „uczestnikiem” tego wieczoru jest też diabeł, który z „wielkim zaangażowaniem” przystępuje do realizowania planu zniszczenia Jezusa, posługując się Judaszem (J 8,39-47). Jezus zna rolę Judasza w zbliżających się wydarzeniach (J 13,11.18.26), nie czyni jednak nic, co miałoby zniweczyć plan diabła. Wypełnia wyłącznie plan Ojca, który dał Mu władzę nad wszystkim.

Jezus - który jako Bóg - mógłby absolutnie wszystko uczynić bez naszej pomocy, On proponuje jednak, abyśmy to my udzielili Jemu pomocy. W szerzeniu Ewangelii pragnie pomocy swoich posłańców, nieskończenie mniej zdolnych niż On, mniej wiedzących niż On, nieraz nawet bardzo nieudolnych. Chciał, byśmy Mu pomagali w głoszeniu i wyjaśnianiu Jego nauki. Mają to czynić nie tylko biskupi i kapłani, ale również niezliczone rzesze matek, ojców, babć i dziadków, którzy – bez żadnego wykształcenia teologicznego – przekazują Ewangelię nowym pokoleniom, tak jak potrafią, czasem przez proste słowa skierowane do małego dziecka: „Zrób amen!” Odpowiadają też na różne trudności, jakie nieraz się pojawiają w umysłach młodzieży. Każdy chrześcijanin jest „posłany”, by kogoś pouczyć, komuś przekazać Ewangelię i w ten sposób pomóc komuś w dojściu do wiary. To pouczanie musi się jednak dokonywać z wielką pokorą, bo jak mówi Jezus: „Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał”.

2. UMYWANIE NÓG WIERYM

a. Ale liturgiczny obyczaj umywanie nóg (czyli *pedilavium*) posiada także aspekt chrzcielny. Aspekt ten jest dziś całkowicie zapomniany i wiedzą o nim tylko ci, którzy dobrze orientują się w historii liturgii. Jest jednak faktem, że przynajmniej do VIII wieku *pedilavium* (czyli umywanie nóg) stanowiło część rytuału chrzcielnego w różnych obrządkach liturgicznych. Jeden z włoskich historyków literatury starożytnej postawił wręcz tezę, że w Azji Mniejszej Kościoły wywodzące się od Jana Ewangelisty

pierwotnie stosowały obmycie nóg jako sposób udzielania sakramentu chrztu (prof. Pier Franco Beatrice *La lavanda dei piedi. Contributo alla storia delle antiche liturgie cristiane*, Roma 1983, s. 33-58).

Pochodzący z Azji Mniejszej św. Ireneusz z Lionu († ok. 202) interpretował obmycie nóg uczniom jako wypełnienie zapowiedzi Izajasza (Iz 4,4) o obmyciu brudu Córy Syjońskiej (*Adversus haereses* IV,22). Syryjski teolog Afrahat († ok. 345) w geście Jezusa widział akt ustanowienia sakramentu chrztu (*Demonstratio* XII,10). Chrzcielna interpretacja gestu Jezusa pojawia się w kilku pieśniach św. Efrema Syryjczyka († 373), według którego obmycie nóg gładzi grzechy i oczyszcza duszę (*O narodzeniu Chrystusa* 18,7; *O ukrzyżowaniu* 3,8; *O Kościele* 4,15).

Pedilavium - jako element liturgii chrzcielnej - jest poświadczane w różnych miejscach na Zachodzie, jako skutek silnego wpływu misjonarzy z terenu Azji Mniejszej. W Mediolanie np. - jak zaświadcza w swoich katechezach mistagogicznych św. Ambroży († 397) - *pedilavium* było praktykowane zaraz po kąpeli chrzcielnej i namaszczeniu krzyżmem świętym (*O sakramentach* III,4-7 i *O misteriach* 31), a temu obmyciu nóg towarzyszyła lektura odnośnego fragmentu Janowej Ewangelii. Ambroży broni tej praktyki i w swoich katechezach polemizuje z tymi, którzy chcą widzieć w Jezusowym geście wyłącznie znak pokornej służby, podkreślając, że jest to również gest uświęcający.

W tym samym czasie w Akwilei, zatem nieco na wschód od Mediolanu, *pedilavium* było praktykowane jako ryt bezpośrednio poprzedzający chrzest. Tak wynika z homilii św. Chromacjusza z Akwilei († 407; *Homilia* 15). Chyba ostatni ślad pierwotnego chrzcielnego rozumienia *pedilavium* zawiera się w anonimowej karolińskiej katechezie chrzcielnej *Quare nomina* z IX wieku, w której fakt zwieńczenia liturgii chrzcielnej pierwszą Eucharystią neofitów uzasadnia się tym, że Jezus najpierw obmył nogi Apostołom, a potem udzielił im swego Ciała i Krwi.

b. W ramach reformy obrzędów Wielkiego Tygodnia - jaka miała miejsce w 1955 r. - umożliwiono włączenie obrzędu obmywania nóg do Mszy Wieczerzy Pańskiej i pozwolono na stosowanie go wszędzie tam, gdzie wyda się to dobre ze względów duszpasterskich. Tak więc w Kościele obrzęd umywania nóg (tzw. *mandatum* lub *pedilavium*) towarzyszy obecnie liturgii wielkoczwartkowej, kiedy główny celebrans obmywa nogi dwunastu osobom; tradycyjnie było to dwunastu mężczyzn - na wzór dwunastu apostołów - i w wielu miejscach nadal tak jest. Sam obrzęd pozostał niezmieniony poza jednym szczegółem: celebrans nie całuje już stóp po ich umyciu i wytarciu. Samo włączenie *Mandatum* w strukturę Mszy Wieczerzy Pańskiej było czymś nowatorskim.

Reforma dokonana po Soborze Watykańskim II wniosła z kolei dwie zmiany do obrzędu obmywania nóg. Zniesiona została liczba „dwunastu” mężczyzn, którym obmywa się stopy. Rubryki Mszału Pawła VI mówią ogólnie o wybranych mężczyznach, nie precyzując ich liczby.

Natomiast pierwszą innowacją papieża Franciszka związaną z obrzędem obmycia nóg było odprawienie liturgii Wieczerzy Pańskiej w więzieniach i obmywanie nóg skazanym bez względu na ich płeć. W ślad za tym poszła korekta prawa liturgicznego (w dekrete *In Missa in cena Domini* - 6.01.2016 r.). Dekret znosi dotychczasowe kryterium płci w doborze osób, wobec których sprawuje się ten obrzęd (por. Maciej Zachara MIC, *Mandatum*. - 15.03.2018).

ZAKOŃCZENIE

Zakończmy to rozważanie słowami syryjskiego poety z V wieku po Chr.:

„Pan umył nogi uczniom i nakazał im miłość: widzicie, jak wam służyłem i co poleciłem! Oto was umyłem i oczyściłem, radośnie więc idźcie do Kościoła, stąpajcie po złym bez obaw, deptajcie śmiało głowę węża! Zdążajcie drogą swą bez lęku, głoscie po miastach wasze słowo. Siejcie Ewangelię w krajach, zaszczepiajcie miłość w sercach ludzi! Głoscie Ewangelię przed królami, objawiajcie swą

wiarę przed sędziami. Oto Ja, Bóg wasz, uniżyłem się i służyłem wam, by przygotować Paschę doskonałą i uweselić oblicze całego świata”. Amen.

On wydał swoje życie na ofiarę za nasze grzechy. Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 18.04.2025).

W Wielki Piątek rozważamy męką i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa. Duchowo wchodzimy razem z Nim na Kalwarię. Kierujemy nasze spojrzenie „na Tego, którego przebili” (J 19,37) i adorujemy ukrzyżowanego Zbawiciela.

Staramy się zrozumieć stan ducha, w jakim Jezus przeżywał chwile swojej najcięższej próby i rozważamy trzy tematy, sens cierpień i śmierci trzech osób Sługi Pańskiego, Jezusa Chrystusa oraz cierpiącego chrześcijanina.

1. SŁUGA PAŃSKI (Iz 52,13-53,12)

Pierwszy temat to osoba Sługi Pańskiego. Przed chwilą usłyszeliśmy słowa Czwartej Pieśni Sługi Jahwe (Iz 52,13-53,12), opisujące jego postać, wynurzająca się z dziejów VI wieku przed Chr. Oto wygnanie babilońskie dobiegało końca; potęga Babilonu została złamana. Żydzi uprowadzeni do niewoli wkrótce powrócą do swojej ojczyzny. Jerozolima zostanie odbudowana. Bliskim Wschodem wstrząsa zaskakująca wiadomość, perski wódz Cyrus zdobył Babilon. W następstwie tego - w 538 r. przed Chr. – tenże Cyrus wydaje słynny dekret, który zezwala wszystkim ludom deportowanym przez imperium babilońskie swobodnie powrócić do swojego kraju, zabierając ze sobą własne posągi bogów. Cyrus poganin, zostanie nazwany przez izraelskiego proroka „pomazańcem”, wypełniającym wolę Boga Jahwe (Iz 45,1).

I nagle w tym kontekście pojawia się postać Sługi Pańskiego. Najpierw odniesie on sukces („powiedzie się mu”, „wybije się”, „wywyższy”, „wyrośnie bardzo”). Zostanie uznany przez rzesze. Będzie nazwany „różdżką” i „odroślą” (Iz 11,1.10), czyli królem.

Jednak później Sługa ten przeobrazi się w „męża boleści”; w kogoś „przed kim się twarze zakrywa”, czyli zmieni się w kogoś przypominającego trędowatego. Zostanie poniżony, uwięziony i poddany niesprawiedliwemu sądowi. W trakcie tych prób Sługa Jahwe zachowa milczenie; przyjmie bez sprzeciwu wyznaczony mu los, który go poprowadzi na śmierć. On „wyda swe życie na ofiarę za grzechy” (Iz 53,10). Sam będąc bez grzechu zostanie „przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy”; „Pan zwał na Niego winy nas wszystkich”. W ten sposób po raz pierwszy pojawia się w Biblii myśl o cierpieniu zstępczym i śmierci niewinnego człowieka jako zadośćuczynieniu za winy grzeszników.

„Zgłodzono Go z krainy żyjących; za grzechy mego ludu został zbity na śmierć”. Świadkowie jego męki - którzy sądzili, że to Bóg podeptał Sługę za jego winy – nagle dostrzegą swoje własne grzechy; swoje własne winy. Te przemyślenia stają się początkiem procesu ich nawrócenia: „Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie”. A zatem tekst mówi o podwójnej rehabilitacji dotyczącej tak skazańca, jak i tych, którzy go skazali.

A chociaż nie używa się jeszcze w tym momencie terminologii opisującej zmartwychwstanie, to jednak słowa te sugerują dalsze życie Sługi Pańskiego po jego śmierci. To, co przydarzyło się Słudze, będzie czymś „niesłychanym” (Iz 52,15b). Skazanie niewinnego człowieka nie uchodzi jeszcze za coś „niesłychanego”, ale przywrócenie go do życia po śmierci uzasadnia takie stwierdzenie.

Kim był konkretnie wspomniany Sługa Pański? Czy imię to odnosi się do zbiorowości, czy też raczej do jednostki? Zwykle strona żydowska interpretuje cierpienia Sługi Pańskiego jako cierpienia doznawane

przez zbiorowość; przez lud Boży cierpiący na wygnaniu pośród obcych narodów (Izrael, wygnańcy żydowscy w Babilonii, Reszta, Syjon).

Chrześcijańska identyfikacja tej osoby wskazują raczej na pojedynczego człowieka, będącego ofiarą zastępczą. Za taką osobę mógł być uważany Mojżesz, król Jojakin, król Jozjasz, Zorobabel, Deutero-Izajasz, albo sam Jeremiasz.

2. JEZUS

Drugi temat przedstawianą nam przez dzisiejsze czytania to Pan Jezus. Chrześcijańska interpretacja - od samego początku - odnosi wyrocznię o Słudze Jahwe do męki i zmartwychwstania Chrystusa.

a. Przykładem tego Ewangelista Mateusz, który - cytując Pierwszą Pieśń Sługi Jahwe - mówi o Jezusie: „Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza:

„Oto mój Sługa; którego wybrałem,
Umiłowany mój, w którym moje serce ma upodobanie.
Położę ducha mojego na Nim,
a On zapowie prawo narodom.
Nie będzie się spierał ani krzychał
i nikt nie usłyszy na ulicach Jego głosu.
Trzciny zgniecionej nie złamię
ani kłosa tlejącego nie dogasi, aż zwycięsko sąd przeprowadzi.
W Jego imieniu narody nadzieję pokładać będą” (Mt 12,17-21).

Sam Jezus - już podczas swego chrztu w Jordanie - bierze na siebie grzechy ludzkości i prosi o ich przebaczenie. Już wtedy wyraża zgodę na śmierć za grzechy całej ludzkości. On zawsze - gdy mówił o swojej zbliżającej się męce i śmierci - utożsamiał się ze Sługą Pańskim: „Potem wziął Dwunastu i powiedział do nich: ‘Oto idziemy do Jerozolimy i spełni się wszystko, co napisali prorocy o Synu Człowieczym. Zostanie wydany w ręce pogan, będzie wyszydzony, zelżony i opluty; ubiczują Go i zabijają, a trzeciego dnia zmartwychwstanie’” (Łk 18,31-33). Jezus myślał o swojej śmierci, jako o czymś, o czym już wcześniej „napisano” (Mt 26,24.54.56). Świadomie kształtował swoją misję na wzór Sługi Jahwe.

Również katecheza pierwotnego Kościoła aplikowała słowa izajaszowego proroctwa o Słudze Pańskim do osoby Jezusa. Diakon Filip np. - wyjaśnia w takim duchu Etiopczykowi Czwartą Pieśń Sługi Pańskiego „Prowadzą Go jak owcę na rzeź, i jak baranek, który milczy, gdy go strzygą, tak On nie otwiera ust swoich. (...) Bo Jego życie zabiorą z ziemi” (Dz 8,32-33). O „swoim Słudze” mówią też Dzieje Apostolskie (Dz 3,13.26.30). Również Apostoł Paweł mówi o Jezusie, który „przyjął postać Sługi” (Flp 2,7).

Nieprzypadkowo prorok Izajasz nie tylko umieścił w swojej księdze cztery Pieśni o Cierpiącym Słudze Jahwe (42,1-9; 49,1-7; 50, 4-9; 52,13-53,12), ale też - na sześć wieków przed przyjściem Chrystusa - opisał z niezwykłą precyzją Jego cierpienia. Można nawet odnieść wrażenie, jakby prorok był naocznym świadkiem sądu, biczowania, drogi krzyżowej i samego ukrzyżowania Jezusa, chociaż wiemy, że to niemożliwe. Inaczej mówiąc, „biografia” męki i śmierci Sługi Pańskiego bardzo pokrywa się z opisem męki i śmierci Jezusa.

b. W Jego cierpieniu grzechy wszystkich ludzi zostają zgładzone dlatego, bo On jeden - jako Jednorodzony Syn Ojca niebieskiego - mógł wziąć na siebie z tą miłością ku Ojcu, jaka przewyższa zło wszelkiego grzechu. W jego męce cierpienie ludzkie osiągnęło swój zenit a jednocześnie weszło w całkiem nowy wymiar i nowy porządek, bo zostało powiązane z miłością; związane z tą miłością, która tworzy dobro, wyprowadzając je również ze zła. Mógł On unicestwić to zło i wypełnić dobrem

duchową przestrzeń relacji między Bogiem a ludzkością (por. *Salvifici doloris*, 17). W krzyżu Pana Jezusa znajdujemy ostateczną odpowiedź na pytanie o sens ludzkiego cierpienia (por. *Salvifici doloris*, 18).

Św. Jan Damasceński powie: „Krzyż dany nam został jako znak na czole, podobnie jak Izraelowi dane było obrzezanie, gdyż znakiem krzyża odróżniamy się i rozpoznajemy wśród niewierzących jako wierzący. On jest dla nas tarczą, orężem i sztandarem w walce z szatanem. On jest ową pieczęcią, która sprawia, że nas omija [aniot] niszczyciel wspomniany w Piśmie. On jest powstaniem dla tych, którzy upadli, mocą tych, którzy stoją, oparciem dla słabych, ‘laską pasterską dla strzeżonych na pastwisku’, dłonią prowadzącą dla nawróconych, doskonałością dla postępujących w dobrem, zbawieniem ciała i duszy, obroną przed wszelkim złem, rękojmą wszelkiego dobra, zgładzeniem grzechu, latoroślą, z której wykwita zmartwychwstanie, drzewem wiecznego życia” (*Wykład wiary prawdziwej*).

3. CIERPIĄCY CHRZEŚCIJANIN

a. Trzeci temat to dzisiejszy chrześcijanin; zwłaszcza ten, który dźwiga krzyż cierpienia. Możemy przypuszczać, że nie każdy chrześcijanin może być nazwany Sługą Jahwe. Nie o każdym może powiedzieć prorok: „Oto mój Sługa; którego wybrałem, Umiłowany mój, w którym moje serce ma upodobanie”.

Można jednak przypuszczać, że prawie każdy wchodzi w swoje cierpienie z typowo ludzkim pytaniem: „dlaczego”? Prawie każdy pyta o sens swego cierpienia i szuka odpowiedzi na to pytanie. Niejednokrotnie stawia to pytanie też Bogu. I chociaż cierpienie ma zazwyczaj swoje źródło w naszej własnej osobie, w innych ludziach, albo w świecie, to jednak my zazwyczaj nie stawiamy zarzutu sobie, innym ani światu, ale stawiamy je Bogu. Prawdopodobnie dlatego, bo o ile dobro w świecie otwiera oczy naszej duszy na istnienie Boga, o tyle zło i cierpienie – a zwłaszcza dramat tylu niezawinionych cierpień oraz tylu win, które uchodzą bezkarnie – zdają się zaćmiewać obraz Boga, i wprowadzać w duszę zwątpienie, co do Jego istnienia.

Dlaczego Pan Bóg nie eliminuje choroby i cierpienia, dlaczego nie eliminuje zła? Dlaczego cierpienie i choroba ranią także niewinnych ludzi?

Ateistyczna odpowiedź pochodząca z głębokiej starożytności brzmi: Bóg nie eliminuje zła, ponieważ nie troszczy się o nic. Epikur uczył: „Albo Bóg chce usunąć zło, a nie może, albo może, a nie chce, albo ani nie chce, ani nie może, albo i chce i może. Jeśli chce, a nie może, to znaczy, że jest niedołężny, co nie może dotyczyć Boga. Jeżeli może, a nie chce, tzn. że jest zawistny, co również nie może być cechą Boga. Jeżeli ani nie chce, ani nie może, jest zawistny i niedołężny, przeto nie jest Bogiem. Jeżeli chce i może - co jedynie przystoi Bogu - skąd więc zło? Albo dlaczego go nie usuwa?” (w: Laktancjusz, *O gniewie Boga*, XIII).

Z kolei klasyczną chrześcijańską odpowiedź na ten ateistyczny problem znajdziemy u Laktancjusza, który uczy: „Bóg może cokolwiek zechce i nie ma w nim żadnego niedołęstwa, lub zawiści. Bóg może więc usunąć zło, lecz nie chce. A nie usuwa dlatego, ponieważ dał człowiekowi mądrość. Kiedy Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo wlał mu jednocześnie mądrość, polegającą na odróżnianiu tego co dobre, od tego, co złe. Gdyby usunął zło, musiałby jednocześnie usunąć ludzką mądrość, czyli zdolność rozróżniania dobra i zła i wybierania tego, co dobre. Wszystko zatem istnieje ze względu na człowieka, tak zło jak i dobro. Inaczej mówiąc, Bóg pozostawia człowiekowi wolność”.

b. Właśnie dlatego - paradoksalnie - świat potrzebuje krzyża. Potrzebuje krzyża, który mówi o rezygnacji z przemocy. Który mówi o Bogu podnoszącym pokornych, dającym siłę słabym, pokonującym podziały i zwyciężającym nienawiść miłością. Świat bez krzyża byłby światem bez nadziei; byłby światem, w którym trwałaby niepokromiona, brutalna przemoc. Słaby byłby wykorzystywany a ostatnie słowo należałoby do chciwości. Nieludzka postawa jednego człowieka względem drugiego

objawiałaaby się w sposób coraz bardziej przerażający i nie byłoby końca błędnemu koła przemocy. Tylko krzyż stawia temu kres. Podczas gdy żadna ludzka moc nie może nas ocalić od skutków naszych grzechów i żadna władza ziemską nie może pokonać niesprawiedliwości u jej źródła, czyni to tylko zbawcza interwencja miłosiernego Boga, zmieniająca rzeczywistość grzechu i śmierci w ich przeciwieństwo. To właśnie czcimy, gdy uwielbiamy naszego Odkupiciela wiszącego na krzyżu (por. Benedykt XVI, Homilia podczas Mszy św. w kościele Świętego Krzyża, Nikozja – 5.06.2010).

Krzyż przemawia do wszystkich, którzy cierpią – do uciśnionych, chorych, biednych, zepchniętych na margines, do ofiar przemocy – dając im nadzieję, że Bóg może przemienić nasz cierpienie w radość, nasze osamotnienie we wspólnotę, a naszą śmierć w życie. Krzyż daje nieograniczoną nadzieję cierpiącemu światu.

Poza tym, człowiek cierpiący i pytający nie może nie zauważyć, że Chrystus - wobec kogo stawiamy nasze pytania - sam cierpi a więc, że odpowiada nam z krzyża; z pośrodką własnego cierpienia. Trzeba nieraz czasu, by ta odpowiedź do nas dotarła i została przez nas usłyszana.

Jakąś pociechę dla cierpiącego człowieka może się stać poczucie przewyciężenia bezużyteczności, jakie bywa mocno zakorzenione w ludzkim cierpieniu. Taką wewnętrzną pewność niesie w sobie wiara, że cierpiąc możemy „dopełniać braki udręk Chrystusa”, i w sensie duchowym służyć - podobnie jak Chrystus - zbawieniu naszych braci i siostr. Cierpiąc, możemy torować drogę łasce przeobrażającej ludzkie dusze.

Stąd Kościół dopatruje się w cierpiących braciach i siostrach źródła swojej siły. Źródła te biją właśnie ze środka ludzkiej słabości. Im bardziej człowiek jest zagrożony grzechem, im cięższe struktury grzechu dźwiga w sobie współczesny świat, tym większą wymowę posiada ludzkie cierpienie i tym bardziej Kościół czuje potrzebę odwoływania się do ludzkich cierpień dla ocalenia świata (por. *Salvifici doloris*, 25-27).

ZAKOŃCZENIE

Zakończmy nasze wielkopiątkowe rozważanie słowami św. Jana Damasceńskiego: „Chociaż więc wszystkie dzieła Chrystusa były wielkie, boskie i godne podziwu na równi z Jego cudami, to jednak ponad wszystkie wznosi się Jego wspaniały krzyż. Bo tylko właśnie krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa, a nie cokolwiek innego, zwyciężył śmierć, zgładził grzech praojca, pokonał piekło, darował nam zmartwychwstanie, udzielił siły do wzniesienia się ponad doczesność i ponad samą śmierć, przygotował powrót do dawnego szczęścia, otworzył bramy raju, umieścił naszą naturę po prawicy Boga, uczynił nas Jego dziećmi i dziedzicami. Bo przecież to wszystko dokonało się dzięki krzyżowi” (św. Jan Damasceński, *Wykład wiary prawdziwej*). Amen.

ŻYCZENIA ARCYBISKUPA STANISŁAWA GĄDECKIEGO Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO 2025 ROKU

Umiłowani Archidiecezjanie!

„Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał!” (Mt 28,6). Pusty grób nie potrzebuje słów ani wyjaśnień. Jest on milczącym znakiem, że życie zwyciężyło śmierć, nadzieja pokonała zwątpienie, a światło rozproszyło ciemności. W poranek Zmartwychwstania wszystko staje się nowe. Lęk uczniów ustępuje pokojowi, rozpacz przemienia się w wiarę, a cisza grobu rozbrzmiewa orędziem nadziei. Ta nadzieja – która nie zawodzi – towarzyszy Kościołowi w jego pielgrzymowaniu przez wieki, aż po dziś dzień. To właśnie ona, w Roku Jubileuszowym przeżywanym pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”, staje się szczególnym darem Zmartwychwstałego dla nas wszystkich.

Drodzy Siostry i Bracia!

W duchu paschalnej radości życzę Wam, byście każdego dnia pozwalali na to, aby Chrystus rozświecał mroki codzienności swoim zwycięstwem. Niech spotkanie ze Zmartwychwstałym odnawia Waszą wiarę i napełnia Was nadzieją, która uzdalnia do wytrwałości w dobrym, mimo trudów i zmagañ. W szczególny sposób dziękuję Wam za dar wspólnej drogi – za lata pielgrzymowania wiary, które dane mi było dzielić z Wami jako Wasz Pasterz. Tegoroczną Wielkanoc przeżywam z Wami z wdzięcznością i ufnością – wiedząc, że Ten, który pokonał śmierć, nieustannie prowadzi swój Kościół ku życiu.

Na radosne i pełne pokoju Święta Paschalne, z serca błogosławię.

Arcybiskup Stanisław Gądecki
Administrator Apostolski
Archidiecezji Poznańskiej

Poznań, Zmartwychwstanie Pańskie 2025 roku

Abp Stanisław Gądecki

Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał. Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska - 19/20.04.2025).

Drodzy Kapłani,

Osoby życia konsekrowanego,

Szanowni Katechumeni,

Wszyscy uczestniczący w tej liturgii wierni świeccy,

Drodzy słuchacze Radia Emaus, przedstawiciele mediów,

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie Zmartwychwstałym

Zmartwychwstanie należy do innego porządku niż życie ziemskie Jezusa. Po zmartwychwstaniu Chrystus nie powrócił do zwykłego życia ziemskiego, lecz przeszedł do nowego, wyższego sposobu życia w Bogu. Nie ma zatem opisów zmartwychwstania porównywalnych z opisami cudownych uzdrowień, lecz Ewangelie zachowały świadectwa, że po śmierci na krzyżu Jezus żył nadal i że można go było spotkać.

W takim momencie wystarczy powiedzieć słów kilka o dwóch sprawach: o zmartwychwstaniu Chrystusa oraz o naszym zmartwychwstaniu.

1. PUSTY GRÓB CHRYSTUSA

Pierwsza sprawa to zmartwychwstanie Chrystusa. W Niedzielę Wielkanocną wczesnym rankiem, w pierwszy dzień tygodnia, kobiety z Galilei wzięły przygotowane wonności i poszły do grobu. Gdy dotarły na miejsce, zobaczyły, że kamień zamykający wejście do niego został odsunięty. Gdy weszły do środka, nie znalazły ciała, które - jak same były tego świadkami - leżało w tym grobie dwa dni wcześniej. „Kamień od grobu zastały odsunięty. A skoro weszły, nie znalazły ciała Pana Jezusa” (Łk 24,2-3).

Łukasz Ewangelista nie wyjaśnia na razie co się stało, lecz daje nam do zrozumienia, iż stało się coś ważnego, skoro zamiast pisać o ciele „Jezusa” [ο σωμα του ιησου], pisze o ciele „Pana Jezusa” [του κυριου ιησου]. W Dziejach Apostolskich wyrażenie „Pan Jezus” odnosi się zwykle do Jezusa Zmartwychwstałego (Dz 1,21; 4,33). Takie połączenie pojawia się tu pierwszy i jedyny raz w tej Ewangelii, co podpowiada, że Łukasz już w tej chwili sugeruje zmartwychwstanie.

a. „Gdy wobec tego były bezradne, nagle stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach” (Łk 24,4). Dwóch świadków to minimalna w Prawie Mojżesza dla uznania ważności zeznań (Pwt 17,6; 19,15). „Nie można dawać wiary pojedynczemu świadkowi; [musi ich być] trzech lub co najmniej dwóch, i to takich, których świadectwo potwierdzone będzie ich uczciwym życiem. Nie można jednak uznać świadectwa kobiety” (Józef Flawiusz *Antiquitates iudaicae* 4,8,15). Dlatego kluczowe wydarzenia z życia Jezusa (przemienienia, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie) są zawsze interpretowane przez „dwóch mężczyzn”.

Szaty Bożych postaćców dosłownie „rzucali błyskawice” [εν εσθησεσιν αστραπτουσαις; *in veste fulgenti*]. Podobnym słowem Ewangelista Łukasz opisuje szaty Jezusa w scenie Jego przemienienia (Łk 9,28), podczas wniebowstąpienia (Dz 1,10) oraz w trakcie pojawienia się Jezusa w dniu „Syna Człowieczego” („Jak błyskawica, gdy zabłyśnie, świeci od jednego krańca widnokreśu do drugiego, tak będzie z Synem Człowieczym w dniu Jego” - Łk 17,24). Zmartwychwstanie jawi się więc jako objawienie się chwały, zapowiedzianej przy przemienieniu, wniebowstąpieniu oraz zapowiedzi paruzji.

Pierwszą reakcję kobiet na pojawienie się nieznajomych mężów opisuje Łukasz jako lęk. Zachowanie kobiet (pochylenie twarzy ku ziemi) może być spowodowane jedną z trzech przyczyn: albo kobiety chcą uniknąć oślepiającego blasku bijącego z szat napotkanych mężów, albo spodziewają się słów nagany z ich strony, albo wreszcie - zgodnie ze zwyczajem żydowskim - nie chcą wdawać się w rozmowę z nieznajomymi mężczyznami w miejscu publicznym.

Przestraszone, pochyliły twarze ku ziemi, lecz tamci rzekli do nich: „Dlaczego szukacie Żyjącego [τον ζωντα] wśród umarłych? „Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał” [ουκ εστιν ωδε αλλ ηγερθη]. Przypomnijcie sobie, jak wam mówił, będąc jeszcze w Galilei: ‘Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie’ (Łk 24,5-7. Wezwanie skierowane do kobiet, by przypomniły [μνησθητε] sobie Jezusowe zapowiedzi zmartwychwstania, zawierają jakby nutę nagany; gdyby bowiem pamiętały o słowach Jezusa, winny spodziewać się, że zastaną Go żywego (Łk 9,22.44; 18,31-32).

Kobiety, które były ważnymi świadkami śmierci Jezusa i Jego pogrzebu; były również pierwszymi, którym objawił się zmartwychwstały Pan. *Nie byli to wiarygodni świadkowie w ówczesnym społeczeństwie, które nie uznawało wartości świadectwa kobiety. Wywołało to pewne zakłopotanie w pierwotnych wspólnotach. Świadczy o tym milczenie na temat kobiet w najdawniejszych tekstach, np. w Pierwszym Liście do Koryntian 15, 1-12: wymienia się tam świadectwa uczniów i pięćdziesięciu braci, ale nie wspomina się o żadnej kobiecie* (B. Maggioni).

b. Łukasz zapragnął, by wiadomość Bożych postaćców - będąca fundamentem chrześcijaństwa - została jako pierwszym powierzona właśnie kobietom. To one, spełniły rolę naocznych świadków wydarzeń paschalnych. Maria Magdalena, Joanna, Maria Jakubowa i wszystkie pozostałe, w poranek wielkanocny, obecne przy pustym grobie i nie posiadając żadnego nakazu od niebieskich postaćców, pobięły z żarem w sercu, aby opowiedzieć wszystko, co usłyszały. Stały się pierwszymi heraldami prawdy o zmartwychwstaniu. W ten sposób Łukasz przedstawił je jako niezawodne uczennice i wierne chrześcijanki, ważne dla wspólnoty wierzących.

Reakcja kobiet na słowa „dwóch mężów” była jednoznaczna. One „wróciły od grobu, oznajmiły to wszystko [ταυτα παντα] Jedenastu i wszystkim pozostałym” (Łk 24,8-9). Tak oto ze „świadków” stają się one „posłanymi”. Odgrywały zatem ważną rolę naocznych świadków, potwierdzających pewność istnienia pustego grobu (Łk 1,2-4). Stąd Łukasz Ewangelista podaje nam konkretne imiona kobiet, którymi są Maria Magdalena (8,2) i Maria, matka Jakuba oraz Joanna (Joannę Łukasz przedstawił już wcześniej jako jedną z kobiet towarzyszących Jezusowi i Dwunastu (Łk 8,3). Pojawia się ona prawdopodobnie dlatego, że była źródłem informacji przekazywanej teraz przez Łukasza).

Niestety, pierwszą reakcją apostołów na relację kobiet było uznanie jej za „czczą gadaninę” [ληρος, baśnie, plotki] i brak wiary. W tym przypadku Łukasz ukazuje uczniów reagujących zgodnie z przekonaniami Żydów pierwszego wieku, dla których świadectwo kobiet nie było uznawane za wiarygodne. Apostołom i uczniom trudno było uwierzyć w zmartwychwstanie (Łk 24,25.37-38.41). Dzięki temu późniejsze świadectwa o zmartwychwstaniu przez nich składane stały się bardziej przekonujące; mają większą wartość.

Natomiast sam Ewangelista Łukasz stara się dowartościować rolę i godność kobiety. Czyni to poczynając od Maryi, Matki Jezusa, gdzie opowiadanie o nawiedzeniu kończy słowami: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane ci od Pana” (Łk 1,45). Łukasz pięknie przedstawia także Elżbietę, matkę Jana Chrzciciela. Z kolei prorokini Anna reprezentuje u niego Izraelitów oczekujących na Mesjasza. Godność kobiety zostaje też podkreślona w tekście o Marii i Marcie (10,38-42). Tylko u Łukasza znajdziemy wzmiankę o kobietach współczujących Jezusowi na drodze krzyżowej oraz o tych, które zajęły się Jego pogrzebem (Łk 23,27-31.55).

W końcu Piotr doszedł jednak do wniosku, że warto się przyjrzeć temu, o czym mówiły kobiety. Przybiegł więc do grobu i schyliwszy się, ujrzał w nim tylko leżące lniane płótna (J 20,3-10), w które Józef z Arymatei zawinął ciało Jezusa (Łk 23,53). „Leżące płótna” [τα οθονια] to całun, jakim nakrywano ciało zmarłego, jak chustę [τὸ σουδάριον], która była na jego twarzy. Termin „leżące” należałoby tłumaczyć jako rozwinięte, rozsuptane, rozciągnięte (podobnie jak spokojne morze po burzy). Płótna wyglądały tak, jak gdyby ciało z nich „wyparowało”. Były one niemyym świadkiem tego, co zdarzyło się w grobie Jezusa. Nie był to jeszcze dowód przekonujący Piotra o zmartwychwstaniu, bowiem jego reakcją jest „zdziwienie nad tym, co się stało”. Owo zdziwienie może być interpretowane jako wątpliwość, która nie jest jeszcze jego jednoznacznym uznaniem zmartwychwstania. Czy jednak rabusie zadawaliby sobie tyle trudu, by rozwijać całun, aby skraść ciało Jezusa (Mk 28,13)?

Piotr wraca więc do siebie, dziwiąc się temu, co się stało, i objawiając zwyczajną reakcję na cudowne dzieła Boże (Łk 2,18; 8,25; 9,43; 11,14). Nie jest tu powiedziane, że Piotr w tym momencie uwierzył (J 20,8), jednakże - biorąc pod uwagę modlitwę Jezusa - aby jego wiara „nie ustała” (Łk 22,32), wiele wskazuje na to, że Piotr właśnie zbliżył się do wiary w zmartwychwstanie. Jego wiara zostanie zresztą wkrótce utwierdzona, gdy żyjący Jezus objawi się mu osobiście (Łk 24,34). Dopiero pojawienia się zmartwychwstałego Pana stanie się dla niego przekonującym argumentem. (por. [ks. Mariusz Rosik](#), *Pierwsi świadkowie zmartwychwstania. Kobiety w roli aniołów* (Łk 24, 1-12)?).

2. NASZE ZMARTWYCHWSTANIE

Druga kwestia to nasze osobiste zmartwychwstanie. Najpierw to w doczesności, a następnie we wieczności.

a. duchowe zmartwychwstanie w doczesności

Nasze zmartwychwstanie w Chrystusie oznacza po pierwsze nasze duchowe odrzucenie grzechu, a następnie wzrost dobra. List do Kolosan zachęca nas wszystkich wyraźnie do duchowego wzrostu:

„Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych [συνηερθητε], szukajcie tego, co w górze [τὰ ἄνω], gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. [...] Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości [πορνειαν - ακαθαρσιαν - παθος - επιθυμιαν - κακην και την πλεονεξιαν], bo ona jest bałwochwalstwem. (...). A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczliwość, złość, znieważanie, haniebną mowę od ust waszych! [οργην - θυμον - κακιαν - βλασφημιαν - αισχρολογιαν εκ του στοματος υμων].

Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], według obrazu Tego, który go stworzył. [...] Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość [σπλαγχνα οικτιρμων - χρηστοτητα - ταπεινοφροσυνην - πραοτητα - μακροθυμιαν], znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśli by miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko [przyobleczcie] miłość [την

αγαπῆν], która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni!” (1 Kor 3,1-2.5.8-10.12-15).

Pozwólmy Zmartwychwstałemu Chrystusowi oświecać każdą chwilę naszego nawróconego życia. Bądźmy wierni Przymierzu, jakie Pan zawarł z nami na Chrzcie Świętym.

W tym roku do zrozumienia prawd chrześcijańskiej wiary i do Chrztu przygotowało się 7 katechumenów. W tak uroczystym i jednocześnie historycznym dla Was momencie pozdrawiam Was, pozdrawiam wasze rodziny, przyjaciół oraz tych, którzy Was przygotowali do przyjęcia tego sakramentu. Na mocy Chrztu świętego staniecie się członkami Kościoła i błogosławieństwem dla ludzi (Rdz 12,1-3). Bądźcie wierni Chrystusowi, który Was wybrał i powierzcie Mu całe Wasze życie.

b. cielesne zmartwychwstanie w wieczności

Ale oprócz duchowego zmartwychwstania w doczesności istnieje też zmartwychwstanie chrześcijanina w wieczności. Chrystus zmartwychwstał jest nie tylko Sprawcą naszego duchowego odrodzenia w trakcie życia ziemskiego, On także jest początkiem naszego przyszłego cielesnego zmartwychwstania w wieczności.

a. A chociaż „w żadnym punkcie wiara chrześcijańska nie spotyka więcej sprzeciwu niż w stosunku do zmartwychwstania ciała” (św. Augustyn, *Enarratio in Psalmos*, 88, 2, 5) i dość powszechnie jest przekonanie, że po śmierci człowiek trwa w sposób duchowy, winniśmy jednak uwierzyć, że możemy cielesnie zmartwychwstać do życia wiecznego?

Podstawą naszej nadziei na zmartwychwstanie do życia wiecznego jest obietnica przekazana nam przez Chrystusa: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). Tak, w Chrystusie „wszyscy w swych własnych powstaną ciałach, które teraz posiadają” (Sobór Laterański IV: DS 801), lecz to nasze ciało będzie przemienione w „ciało chwalebne” [τῷ σώματι τῆς δόξης] (Flp 3,21), w „ciało duchowe” [σῶμα πνευματικόν] (1 Kor 15,44). W Pierwszym Liście do Koryntian - tym, którzy pytają: „A jak zmartwychwstają umarli? W jakim ukazują się ciele?” (1 Kor 15,35) - Paweł odpowiada posługując się obrazem ziarna, które obumiera, by dać początek nowemu życiu:

„Zasiewa się zniszczalne - powstaje zaś niezniszczalne;

sieje się niechwalebne - powstaje chwalebne;

sieje się słabe - powstaje mocne;

zasiewa się ciało zmysłowe - powstaje ciało duchowe” (1 Kor 15,42-44).

σπείρεται ἐν φθορᾷ, ἐγείρεται ἐν ἀφθαρσίᾳ·

σπείρεται ἐν ἀτιμίᾳ, ἐγείρεται ἐν δόξῃ·

σπείρεται ἐν ἀσθενείᾳ, ἐγείρεται ἐν δυνάμει·

σπείρεται σῶμα ψυχικόν, ἐγείρεται σῶμα πνευματικόν.

„Przecież to, co siejesz, nie ożyje, jeżeli wprzód nie obumrze. To, co zasiewasz, nie jest od razu ciałem, którym ma się stać potem, lecz zwykłym ziarnem, na przykład pszenicznym lub jakimś innym. [...] Podobnie rzecz się ma ze zmartwychwstaniem. [...] Trzeba, ażeby to, co zniszczalne, przyodziło się

w niezniszczalność [ἀφθαρσίαν], a to, co śmiertelne, przyodziło się w nieśmiertelność [ἀθανασίαν]” (1 Kor 15,35-37.42-44.53).

Nasze zmartwychwstanie w wieczności - jak mówi apostoł Paweł - będzie polegać na tym, że człowiek dzięki Chrystusowi otrzyma nowe, całkowicie przemienione ciało. Apostoł wyjaśnia, że zbawieni będą podobni do zmartwychwstałego Chrystusa. Po zmartwychwstaniu nasze ciała będą pozbawione wszelkich braków, nie będą podlegać cierpieniu ani śmierci. Chociaż w chwili zmartwychwstania otrzymamy zupełnie nowe ciało, jednak nie przekształcimy się w jakieś inne istoty (a zresztą nawet na ziemi człowiek posiada inne ciało jako dziecko, inne jako dorosły, inne jeszcze jako starzec, a jednak ciągle jest tą samą osobą, podobnie po śmierci człowiek nie zmienia się w kogoś innego).

„Zmartwychwstanie ciała” oznacza, że po śmierci będzie żyła nie tylko dusza nieśmiertelna, ale na nowo otrzymają życie także nasze „śmiertelne ciała” (KKK 990).

Nauka o naszym ostatecznym zmartwychwstaniu wyklucza jednak *reinkarnację*, zgodnie z którą dusza ludzka po śmierci wędruje do innego ciała, w razie potrzeby wiele razy, aż zostanie ostatecznie oczyszczona. W tej kwestii II Sobór Watykański mówił o „jednym jedynym biegu naszego ziemskiego żywota”, ponieważ jest „postanowione ludziom raz umrzeć” (Hbr 9,27).

Ale zmartwychwstanie ciał zmarłych zbiega się z tym, co Pismo Święte nazywa nadejściem „nowego nieba i nowej ziemi” (2 P 3,13; Ap 21,1; KKK, 1042;). To znaczy, że nie tylko człowiek osiągnie chwałę, ale również cały kosmos - w którym żyje i działa człowiek - zostanie przeobrażony. „Kościół osiągnie pełnię dopiero w chwale niebieskiej, gdy nadejdzie czas odnowienia wszystkiego (Dz 3,21) i kiedy wraz z rodzajem ludzkim również cały świat, głęboko związany z człowiekiem i przez niego zdążający do swego celu, w sposób doskonały odnowi się w Chrystusie” (Konstytucja *Lumen Gentium*, 48).

ZAKOŃCZENIE

Tak więc, na koniec - w tę Wielką Noc paschalną - dzielimy się nawzajem wielkanocną radością: „Chrystus zmartwychwstał!” Do tego radosnego „Alleluja” składania nas także bliska beatyfikacja ks. Stanisława Streicha, poznańskiego kapłana, która będzie miała miejsce w Poznaniu na Placu katedralnym, dnia 24 maja.

Niech w święto radosne Paschalnej Ofiary
Składają jej wierni uwielbień swych dary.
Odkupił swe owce Baranek bez skazy,
Pojednał nas z Ojcem i zmył grzechów zmaży. Amen.

Spis treści

<i>Nacjonalizm a patriotyzm. Słowo Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego na XXI Dzień Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce - 17.1.2018</i>	1
Abp Stanisław Gądecki. <i>Pawle, co pierwszy świata zgiełk rzuciłeś, w puszczę uchodźc.</i> Uroczystość św. Pawła pustelnika. III niedziela zwykła B (Wągrowiec, kościół Wniebowzięcia NMP - 21.1.2018)	8
Abp Stanisław Gądecki. <i>Ojciec i Nauczyciel młodzieży.</i> Wspomnienie św. Jana Bosko (Łąd - 31.1.2018).....	13
Abp Stanisław Gądecki. <i>Duch Święty w życiu konsekrowanym.</i> XXII Światowy Dzień Życia konsekrowanego (Katedra Poznańska – 2.02.2018).	20
Abp Stanisław Gądecki. <i>Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię! Środa Popielcowa.</i> Kolejny początek praktyki „kościółów stacyjnych” (katedra poznańska - 14.2.2018).	25
List Pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na Wielki Post 2018.....	31
Abp Stanisław Gądecki. <i>Kościół a polityka</i> (Kalisz, Sanktuarium św. Józefa – 1.3.2018).....	35
Abp Stanisław Gądecki. <i>Zburzcie te świątynię.</i> III niedziela Wielkiego Postu (Katedra Poznańska - 4.3.2018).....	43
Akt zwierzchności Archidiecezji Poznańskiej Świętemu Józefowi (Poznań, Sanktuarium św. Józefa - 18.03.2018).....	48
Abp Stanisław Gądecki. <i>Kapłan sługą wolności człowieka.</i> Święcenia kapłańskie u benedyktynów (Lubiń - 21.03.2018).	54
Abp Stanisław Gądecki. Słowo z okazji Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej (Vesprém - 24.03.2018)	62
Abp Stanisław Gądecki. Chrystus jest jedynym kapłanem. Msza św. Krzyżma. Wielki Czwartek (Katedra Poznańska – 29.03.2018).....	67
Abp Stanisław Gądecki. <i>W krzyżu miłości nauka.</i> Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 30.03.2018).	74
Abp Stanisław Gądecki. <i>Surrexit Christus, spes mea.</i> Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska – 31.03/1.04.2018).....	80
Abp Stanisław Gądecki. Chrońmy życie. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego (Leszno, Nowy Dom Dziecka – 9.04.2018).....	89
Abp Stanisław Gądecki. <i>Aby żadne peryferie nie były pozbawione światła Ewangelii.</i> Forum Parafialnych Rad Duszpasterskich (Poznań, Międzynarodowe Targi Poznańskie – 14.04.2018)..	95
<i>Po co nam niepodległość?</i> Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (Jasna Góra – 3.05.2018).....	101
Abp Stanisław Gądecki. <i>Demokracja zgodna z zasadami.</i> Uroczystość św. Stanisława, biskupa i męczennika, Głównego Patrona Polski (Kraków, Skałka – 13.05.2018).....	109
<i>O Stworzycielu, Duchu, przyjdź.</i> Uroczystość Zesłania Ducha Świętego (Kruszewo, kościół św. Wojciecha, 20.5.2018).....	120
<i>Rola Ducha Świętego w życiu kapłana.</i> Święcenia kapłańskie (Katedra Poznańska - 26.05.2018).	126

<i>Dar jedności [komunii] w Duchu Świętym. Uroczystość Trójcy Przenajświętszej (Poznań, Plac Wolności - 27.05.2018)</i>	132
Duch Święty jednoczy. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac katedralny 31.05.2018).	138
<i>Jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. XI niedziela zwykła. 800-lecie gminy Suchy Las (Suchy Las, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa – 17.6.2018)</i>	145
<i>Polonia cepit habere episcopum. Uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela. 1050-lecie powstania biskupstwa poznańskiego (Katedra Poznańska – 24.6.2018; transmisja w TVP Polonia)</i>	151
<i>Salve Regina, Mater Misericordiae. 50.lecie koronacji obrazu Matki Bożej w Cudy Wielmożnej – Pani Poznania (Poznań, k-ł św. Antoniego Padewskiego – 29.06.2018).</i>	159
<i>Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie! 550 lecie parlamentaryzmu polskiego (Katedra Warszawska – 13.07.2018)</i>	164
<i>O Maryjo, w niebo uniesiona. Śluby wieczyste Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii (Morasko – 15.08.2018).</i>	172
Abp Stanisław Gądecki <i>Wniebowzięta</i> . 350-lecie sanktuarium (Kalwaria Pałacowska – 13.08.2018)	179
<i>Kiedy zbierzecie plony ziemi. XX niedziela zwykła „B”. Powiatowe Święto Plonów (Radzewo – 19.08.2018)</i>	185
<i>Modlić się o pokój. Poświęcenie Kaplicy Wieczystej Adoracji. Inauguracja Międzynarodowego Centrum Modlitwy o Pokój (Niepokalanów – 1.09.2018)</i>	191
<i>Śliczna jak miesiąc, jak słońce świecąca! Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (Tulce – 2.09.2018)</i>	199
List Pasterski Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego przed Zebraniem Plenarnym Rady Konferencji Episkopatów Europy w Poznaniu	206
Abp Stanisław Gądecki Pozdrowienie. CCEE (Bazar Poznański – 13.09.2018)	209
Wiara, uczynki i krzyż. XXIV niedziela zwykła (Katedra Poznańska – 16.09.2018)	214
List Księdza Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego do osób chorych i w podeszłym wieku przed Nawiedzeniem Kopii Cudownego Obrazu Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej	220
Nabożeństwo ekumeniczne (Warszawa, 10.11.2018)	222
Arcybiskup Stanisław Gądecki Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski Orędzie na 100-lecie odzyskania niepodległości (10.11.2018)	224
<i>Wołanie o odnowę Ojczyzny (Warszawa, Świątynia Opatrzności Bożej – 11.11.2018)</i>	227
<i>Tym, które rzeczywiście są wdowami. Obrzęd konsekracji wdów (ASD – 18.11.2018).</i>	233
List Pasterski Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego na Adwent Roku Pańskiego 2018.	238
List Arcybiskupa Poznańskiego do kapłanów przed nawiedzeniem kopii Obrazu Najświętszej Maryi Panny Jasnogórskiej	242
Chrześcijaństwo przyniosło świadomość wolności (Paryż, katedra Notre Dame - 1.12.2018) ...	246

<i>Nie zioła ich uzdrowiły ani nie okłady, lecz słowo Twe, Panie, które wszystko leczy</i> (Mdr 16,12). 150. lecie powstania Ortopedyczno-Rehabilitacyjnego Szpitala Klinicznego im. Wiktora Degi w Poznaniu	252
<i>Pierwej święta w żywocie matki, niż zrodzona.</i> Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (Berlin, Bazylika św. Jana – 8.12.2018).....	258
ŻYCZENIA ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI NARODZENIA PAŃSKIEGO 2018 ROKU.....	269
<i>Dziś się narodził Chrystus Pan, Zbawiciel.</i> Pasterka (Katedra Poznańska – 24.12.2018).....	271
<i>Dzisiaj rocznica owego dnia chwały, w którym za Polskę krew, życie dawano.</i> 100. rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego (Fara Poznańska – 27.12.2018).....	278
Jak słońce oświeca promieniem szybę. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, Poznań, kościół pw. Najświętszej Bogarodzicy Maryi, 1 stycznia 2019 roku	287
Arcybiskup Stanisław Gądecki, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski	294
<i>Nie przychodzę, żeby zatracać.</i> XXII Dzień Judaizmu w Kościele katolickim (Poznań, kościół pw. św. Wojciecha - 17.01.2019).	297
Życzenia noworoczne zwierzchników Kościołów i związków wyznaniowych w RP (Warszawa, Pałac Prezydencki – 18.01.2019).....	302
Konsekrowani wymowną ikoną całkowitego oddania własnego życia dla Chrystusa i Kościoła. Dzień życia konsekrowanego (Katedra Poznańska – 2.02.2019).....	305
List Pasterski Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego na Wielki Post Roku Pańskiego 2019.	311
<i>Męczeństwo.</i> Zakończenie procesu diecezjalnego ks. Stanisława Streicha (Luboń, kościół św. Jana Bosko - 13.04.2019).....	315
Abp Stanisław Gądecki Tryumfalny wjazd Jezusa do świątyni na święto Paschy. Niedziela Palmowa Męki Pańskiej (Katedra Poznańska – 14.04.2019).....	322
<i>Misterium namaszczenia.</i> Msza Święta Krzyżma. Wielki Czwartek (Katedra Poznańska – 18.04.2019).....	329
<i>Nasza Pascha.</i> Msza święta Wieczery Pańskiej (Katedra Poznańska – 18.04.2019).	339
<i>Za grzechy mojego ludu został zabity.</i> Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 19.04.2019).....	347
<i>Bóg Go wskrzesił z martwych.</i> Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska – 21.04.2019).	355
Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (Jasna Góra – 3.05.2019).	365
<i>Miejsce poszukiwania prawdy.</i> 100. lecie powstania Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (Katedra Poznańska – 7.05.2019).....	374
List Pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na rozpoczęcie nawiedzenia Maryi w wizerunku Matki Bożej Jasnogórskiej.....	385
Abp Stanisław Gądecki Franciszkańska miłość i radość. Święcenia kapłana i diakonów franciszkańskich (Poznań, k-ł. św. Franciszka Serafickiego – 23.05.2019).	390
Abp Stanisław Gądecki Palić, spalać się miłością. 30-lecie translacji św. Urszuli Ledóchowskiej (Pniewy – 29.05.2019).....	397
<i>Bądźcie dobrymi pasterzami.</i> Święcenia kapłańskie (Katedra Poznańska - 01.06.2019).	405

Pasterz i Stróż dusz waszych. Sacra biskupa Szymona Stulkowskiego (Katedra Poznańska - 9.06.2019).....	411
<i>Współodpowiedzialni za bycie i działanie Kościoła, za dawanie światu nadziei.</i> XXIV Ogólnopolska Pielgrzymka Akcji Katolickiej na Jasną Górę (Jasna Góra – 8.06.2019).	419
Chrystus – jedynym kapłanem (Świdnica – 13.06.2019).....	426
Oświadczenie Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski w sprawie aktów nienawiści wobec katolików w Polsce.....	434
Ciało Chrystusa i Jego Krew – miłość niezniszczalna. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac przed katedrą poznańską – 20.06.2019).	437
<i>Serce serc.</i> Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana – 28.06.2019).....	444
<i>Ideologia gender</i> (Wieleń Zaobrzański – 7.07.2019).....	453
„Nauka jest konieczna do poznania, a wiara do czynów i postępowania” (Borek Wielkopolski – 2.07.2019).....	461
<i>Cierpliwa wytrwałość.</i> 100-lecie parafii. XX Niedziela zwykła „C” (Chojno, kościół Chrystusa Króla – 18.08.2019).....	469
Chryścianizacja wczoraj i dziś. Uroczystości św. Stefana (Budapest, Katedra św. Stefana – 20.08.2019).....	476
Abp Stanisław Gądecki Przyszła już pora dokonać żniwa. Dożynki Wojewódzko - Archidiecezjalne (Siedlec – 25.08.2019).	484
<i>Pokój jest lepszy niż najstuszniejsza wojna.</i> 80. rocznica wybuchu II wojny światowej (Poznań, kościół oo. Karmelitów - 1.09.2019).....	493
<i>Zaraz też wstała i usługiwała im.</i> 25.lecie Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (Katedra Poznańska - 4.09.2019).....	500
<i>Troska o wspólne dobro.</i> XX. lecie samorządu terytorialnego (Owińska, kościół pw. św. Jana Chrzciciela -13.09.2109).	506
<i>Duchowość małżeńska.</i> Ogólnopolski Zjazd Animatorów „Spotkań Małżeńskich” (Katedra poznańska -15.09.2019).	512
Słowo Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski przed wyborami parlamentarnymi (2019)	518
Abp Stanisław Gądecki. 80. rocznica mordu katyńskiego i 30-lecie Stowarzyszenia „Katyń”. Poświęcenie płaskorzeźby Matki Bożej Katyńskiej, Poznań, kościół pw. św. Jana Kantego, 20.09.2019.....	520
Abp Stanisław Gądecki. 75-lecie wyzwolenia Flandrii. Msza św. w intencji żyjących, poległych i zmarłych żołnierzy 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka, Bruksela, kościół pw. Notre Dame de la Chapelle, 29.09.2019.....	525
Abp Stanisław Gądecki. Nieszpory, homilia, Zebranie Plenarne Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE), Santiago de Compostela, 5.10.2019	530
Abp Stanisław Gądecki. Stulecie Ordynariatu Polowego. Warszawa, katedra polowa, 8.10.2019	533

<i>Bóg powierzył mi jakąś pracę, której nie powierzył nikomu innemu. Dziękczynienie za kanonizację Johna Henry'ego Newmana</i> (Poznań, kaplica Księża Filipinów, ul. Wieżowa – 18.10.2019)	541
Abp Stanisław Gądecki Znaki nadziei. 125. lecie Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii (Laxton Hall – 26.10.2019).....	547
Abp Stanisław Gądecki Uczynki i łaska. 125 lat Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii (Londyn, Devon - 27.10.2019).	554
<i>Matka Trędowatych. Dzień modlitw o beatyfikację świadków wiary i kanonizację błogosławionych z archidiecezji poznańskiej</i> (Katedra Poznańska – 3.11.2019)	559
Abp Stanisław Gądecki Symbol chrześcijańskiego i polskiego ducha. 80-lecie zburzenia Pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Floriana – 9.11.2019).....	566
Abp Stanisław Gądecki Ufność nieszczęśliwych nigdy ich nie zawiedzie. III Światowy Dzień ubogich (Poznań, kościół pw. Bożego Ciała – 17.11.2019).....	571
<i>Króluj nam, Chryste, zawsze i wszędzie. Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata</i> (Poznań, Katedra Poznańska - 24.11.2019).....	576
Edykt ws. procesu beatyfikacyjnego dr Błęńskiej.....	584
LIST PASTERSKI ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO NA ADWENT ROKU PAŃSKIEGO 2019.....	586
<i>Chrystus jest dla nas wszystkim! Promocja katechistów</i> (Katedra Poznańska – 7.12.2019).....	589
Życzenia Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego z okazji Uroczystości Narodzenia Pańskiego 2019 roku.....	594
<i>Oto zwiastuję wam radość wielką. Pasterka</i> (Katedra Poznańska – 25.12.2019).	595
<i>Pamiętaj o dniu szabatu, aby należycie go świętować</i> (Wj 20,8). XXIII Dzień judaizmu (Poznań, kościół pw. Św. Wojciecha – 17.01.2020).	604
Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest.	611
<i>Owe cuda natury są dziełem samego Twórcy piękna. 100-lecie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu</i> (Katedra Poznańska – 1.02.2020).	620
<i>Serce Kościoła bije rytmem Eucharystii. XXIV Dzień życia konsekrowanego</i> (Katedra Poznańska – 02.02.2020).....	626
Abp Stanisław Gądecki Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię (Mt 11,28). XXVIII Światowy Dzień Chorego (Poznań, Ortopedyczno-Rehabilitacyjny Szpital Kliniczny im. Wiktora Degi – 11.02.2020).....	633
<i>Posypmy głowy popiołem. Środa Popielcowa</i> (Katedra Poznańska - 26.02.2020).....	641
List Pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na Wielki Post Roku Pańskiego 2020	646
Komunikat w związku z koronawirusem	650
<i>Wiara początkiem Kościoła. Dziękczynienie za dzieło odnowienia kościoła</i> (Poznań, kościół pw. św. Jana Jerozolimskiego za Murami – 8.03.2020).	651
Komunikat Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski ws. zagrożenia koronawirusem .	658
DEKRET w związku z zagrożeniem koronawirusem.....	659

Komunikat Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski w związku z wprowadzeniem stanu zagrożenia epidemicznego w Polsce	662
Dekret po wrowadzeniu stanu zagrożenia epidemicznego w Polsce.....	663
Orędzie telewizyjne Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, 14 marca 2020 r.....	665
<i>Omnia pro Polonia</i> . 100. lecie Korporacji Akademickiej <i>Magna Polonia</i> (Poznań – 14.03.2020).	667
Komunikat Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski w związku z kolejnym ograniczeniem liczby uczestników zgromadzeń.....	675
DEKRET w sprawie duszpasterstwa w stanie epidemii	676
Orędzie telewizyjne Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, Metropolity Poznańskiego, TVP 1 i inne kanały telewizyjne i internetowe, 4 kwietnia 2020 roku, godz. 20.00	681
<i>Hosanna! – Ukrzyżuj Go</i> . Niedziela Palmowa czyli Męki Pańskiej A (Katedra Poznańska – 5.04.2020).....	684
<i>Posłał mnie, aby pocieszać zasmuconych</i> . Msza Święta Krzyżma. Wielki Czwartek (Katedra Poznańska – 9.04.2020; TVP3).	691
<i>Pszenica jest cicha gdy się ją miele</i> . Msza święta Wieczerzy Pańskiej (Katedra Poznańska – 9.04.2020).....	700
<i>On wydał swoje życie na ofiarę za nasze grzechy</i> . Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 10.04.2020).....	707
Życzenia z okazji uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego	714
Orędzie telewizyjne Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, Metropolity Poznańskiego, TVP 1 i inne kanały telewizyjne i internetowe, 11 kwietnia 2020 roku, godz. 20.00.	716
<i>Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!</i> Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego (Katedra Poznańska 11/12.04.2020).	718
ZACHĘTA DO MODLITWY O DESZCZ.....	726
<i>Najlepsza Matka Ojczyzny</i> . Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (Jasna Góra - 3.05.2020).....	729
Słowo Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski wobec zmniejszania ograniczeń liczby osób mogących uczestniczyć w zgromadzeniach religijnych	739
<i>Prezbiter dobrym pasterzem</i> . Świecenia kapłańskie (Katedra Poznańska - 23.05.2020).	741
<i>Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich</i> (J 15,13). Wniebowstąpienie Pańskie. Zakończenie procesu beatyfikacyjnego Siostry Marii Włodzimiry Wojtczak CSSE (P.....	749
DEKRET dotyczący duszpasterstwa po zniesieniu limitów uczestników liturgii	756
<i>Na starym, czcigodnym pniu urszulańskim</i> . 100-lecie istnienia Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego (Pniewy – 29.05.2020).	760
Dobroć natury, czystość życia i jakże chwalebnie sprawowany udział w biskupstwie. 500. lecie śmierci biskupa Jana Lubrańskiego (Buk – 31.05.2020).	766
<i>Głos Dobrą Nowinę</i> . 100-lecie Oblatów w Polsce (Katedra Poznańska – 6.06.2020).	772

<i>Serce świata. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac przed katedrą poznańską – 11.06.2020)</i>	780
<i>Główne linie pontyfikatu. 100. lecie urodzin św. Papieża Jana Pawła II (Wadowice, Bazylika - 15.06.2020)</i>	787
<i>Bóg jest miłością. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana – 19.06.2020).</i>	794
<i>Był mąż, z łaski Bożej i z imienia „Błogosławiony” [Benedictus]. 950-lecie opactwa w Lubiniu (11.07.2020)</i>	800
Kondolencje po śmierci kard. Zenona Grocholewskiego	808
<i>Przemienienie Pańskie. Archikatedra Warszawska (6.08.2020)</i>	810
Apel Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski o przestrzeganie zaleceń sanitarnych ..	817
<i>Wojna to szaleństwo. 100-lecie wojny polsko-bolszewickiej (Ossów – 15.08.2020)</i>	818
Wspieram Białoruś wraz z wszystkimi jej pasterzami	828
Gdy on otworzy, nikt nie zakлучy, gdy on zakлучy, nikt nie otworzy. 21 niedziela zwykła „A” (Górka Duchowna – 23.08.2020).....	830
Abp Stanisław Gądecki Przyszła już pora dokonać żniwa. III edycja ogólnopolskiego święta Wdzięczni Polskiej Wsi (Na Półku – 13.09.2020)	838
Abp Stanisław Gądecki Witaj, śliczna i dziedziczna Szamotuł Pani! 50. rocznica koronacji obrazu Matki Bożej Pocieszenia (Szamotuły – 20.09.2020).	845
Abp Stanisław Gądecki, Winnicą Pana jest Dom Izraela. 100-lecie powrotu jezuitów do Poznania. XXVII niedziela zwykła (Poznań. Kościół Najświętszego Serca Jezusowego i Matki Boskiej Pocieszenia. Sanktuarium Matki Bożej Różańco	855
<i>Fratelli tutti. 2. rocznica koronacji Obrazu Matki Bożej Zwycięskiej (Szczecin, Bazylika św. Jana Chrzciciela – 10.10.2020)</i>	861
Dekret o dyspensie w związku z obostrzeniami sanitarnymi	867
Komunikat przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski wobec nowych obostrzeń sanitarnych podczas zgromadzeń religijnych	871
Dekret o dyspensie w związku z obostrzeniami sanitarnymi	872
List Arcybiskupa Poznańskiego do Kapłanów	873
Oświadczenie Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski po decyzji Trybunału Konstytucyjnego	876
OŚWIADCZENIE PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI PO NIEDZIELNYCH PROFANACJACH KOŚCIOŁÓW	877
<i>Przyjdź królestwo Twoje. Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata (Katedra Poznańska - 22.11.2020)</i>	879
List pasterski Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego na Adwent Roku Pańskiego 2020	885
Tota Tua. Inauguracja ogólnopolskich 33. dniowych rekolekcji, przygotowujących do aktu całkowitego oddania się Matce Bożej	888
<i>Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało. Przekazanie misji nowym katechistom (Katedra Poznańska – 5.12.2020)</i>	894

Chrześcijanie mają przed sobą przyszłość. II niedziela Adwentu „B” (Poznań, kościół Zwiastowania Pańskiego – 6.12.2020).	899
Życzenia Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego z okazji Uroczystości Narodzenia Pańskiego 2020 roku.	903
<i>Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel.</i> Uroczystość Narodzenia Pańskiego. Pasterka (Katedra Poznańska – 25.12.2020).	904
<i>A Słowo zamieszkało wśród nas.</i> II niedziela po Narodzeniu Pańskim „B”. Nawiedzenie obrazu jasnogórskiego przez bezdomnych i wolontariuszy (Kaplica sióstr elżbietanek, Poznań, ul. Łą .	912
<i>Niedziela Słowa Bożego.</i> 3 niedziela zwykła „B” (Połajewo – 24.01.2021).	919
Życzenia dla Biskupa Kaliskiego	925
APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI NA WIELKI POST ROKU 2021 .	932
DEKRET DOTYCZĄCY ODPUSTU ZUPEŁNEGO Z OKAZJI.	934
<i>Duchowe zmaganie trwa.</i> Środa Popielcowa (Katedra Poznańska - 17.02.2021).	937
List pasterski na Wielki Post 2021	943
<i>Ojciec wiary.</i> Rok św. Józefa (Poznań, kościół ojców karmelitów – 19.03.2021).	947
<i>Tylko życie ma przyszłość.</i> Uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Dzień Świętości Życia (Katedra Poznańska – 25.03.2021).	953
Apel o przestrzeganie przepisów sanitarnych	961
Życzenia z okazji uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego	962
<i>Czyńcie to na moją pamiątkę.</i> Msza święta Wieczerzy Pańskiej (Katedra Poznańska – 1.04.2021).	963
<i>Ewangelia krzyża.</i> Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 2.04.2021).	970
<i>Resurrexit Christus, alleluja!</i> Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska - 3/4.04.2021).	977
<i>Mesco dux baptizatur.</i> Święto Chrztu Polski (Poznań, kościół NMP in Summo - 14.04.2021).	984
<i>Spożywać Słowo Boże i Eucharystyczny Chleb.</i> XIX rocznica ingresu (Katedra Poznańska – 20.04.2021).	991
List na Niedzielę Dobrego Pasterza	998
Dekret dotyczący duszpasterstwa w czasie epidemii (maj 2020)	1003
Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam. Apel jasnogórski (Kaplica Matki Bożej - 2.05.2021).	1006
<i>Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo!</i> Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (Jasna Góra - 3.05.2021).	1009
<i>Fatima - orędziem nadziei!</i> Uroczystości fatimskie (Polanica Zdrój – Sokołówka - 13.05.2021)	1017
<i>Św. Franciszek a Eucharystia.</i> Święcenia kapłanów franciszkańskich (Poznań, kościół pw. św. Franciszka Serafickiego – 20.05.2021).	1025
<i>Kapłan jutra.</i> Święcenia kapłańskie (Katedra Poznańska - 22.05.2021).	1032

<i>Ku chwale Matki Kościoła. Podziękowanie ks. prałataowi Stanisławowi Budynowi za wieloletnią służbę rektora Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech oraz dziękczynienie za jego jubileusz 50. lecia święceń kapłańs</i>	1038
Kard. Wyszyński a Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich – 18.11.1965 (Katedra Warszawska – 28.05.2021).....	1045
<i>Przemyśleć na nowo styl naszego życia. Pielgrzymka do Piekar (Piekary Śląskie – 30.05.2021).</i>	1053
<i>Eucharystia – przedśmione nieba. Święcenia diakonów i kapłanów dla Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej (Obra – 29.05.2021).</i>	1062
<i>Wieczera przełamuje samotność. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac katedralny – 3.06.2021).</i>	1069
<i>Wicher się uspokoił i nastała głęboka cisza. XII Niedziela zwykła. Pielgrzymka mężczyzn i młodzieży męskiej do sanktuarium maryjnego w Tulcach (Tulce, 20.06.2021)</i>	1075
<i>Bóg miłuje życie - szatan go nienawidzi. XIII Niedziela zwykła (Wieleń Zaobrzański – 27.06.2021).</i>	1083
Rovní apostołom, Učitelia Slovanov (Nitra - 5.7.2021)	1089
Oświadczenie w kwestii szczepień przeciw COVID-19	1094
Apel w związku ze wzrostem zakażeń koronawirusem	1096
<i>Budowanie wspólnoty. Poświęcenie krzyża i placu pod budowę kościoła (Biedrusko – 15.08.2021).</i>	1106
Abp Stanisław Gądecki. <i>Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej.</i> XXI niedziela zwykła (Górka Duchowna – 22.08.2021).....	1112
Abp Stanisław Gądecki. <i>Lecz uczynków ich nie naśladujcie.</i> 200. rocznica konsekracji kościoła w Rogalinie (Rogalin - 21.08.2021).....	1118
Abp Stanisław Gądecki. <i>Tradycje. Między rozwojem a zmianą.</i> Dożynki. XXII Niedziela zwykła (Krobia – 29.08.2021)	1125
Patronko Miasta Wschowy. Koronacja łaskami słynącego wizerunku Matki Bożej Wschowskiej, Pani Pocieszenia (Wschowa – 4.09.2021).	1131
Abp Stanisław Gądecki, Narodzenie NMP. Rozważanie podczas Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie, 8.09.2021.	1137
Słowo abp. Stanisława Gądeckiego, Przewodniczącego KEP, na rozpoczęcie międzynarodowej konferencji Kościołów Europy Środkowo-Wschodniej „Naszą wspólną misją ochrona dzieci Bożych” w Warszawie (19.09.2021)	1141
Apel ws. pomocy humanitarnej dla migrantów	1145
Abp Stanisław Gądecki Ojcowskiemu Sercu zawieramy. Zawierzenie Ojczyzny i Kościoła w Polsce Świętemu Józefowi (Kalisz - 7.10.2021).	1147
Abp Stanisław Gądecki Ad limina apostolorum (Rzym, Bazylika Świętego Piotra - 11.10.2021).	1155
<i>Stajemy przed Tobą, Duchu Święty.</i> Rozpoczęcie synodu na poziomie diecezjalnym (Katedra Poznańska - 17.10.2021).	1159

<i>Człowiek wolny i nauczyciel wolności. Dziękczynienie za beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski (Katedra Poznańska – 24.10.2021).</i>	1164
APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI ARCYBISKUPA STANISŁAWA GĄDECKIEGO WS. POMOCY MIGRANTOM.....	1171
List pasterski na Adwent 2021.....	1178
Nominacja Biskupa Jana Głapiaka	1182
<i>Aby szczęśliwie zakończyli swoją podróż. Zakończenie Jubileuszu Loretańskiego (Poznań, Kościół pw. św. Franciszka Serafickiego – 10.12.2021).</i>	1184
<i>Dla tworzenia zdrowszych społeczeństw i bardziej ludzkiego świata. 40. rocznica stanu wojennego (Poznań, kościół oo. Dominikanów – 13.12.2021).</i>	1188
Dobry Pasterz. Święcenia biskupie Jana Głapiaka (Katedra Poznańska - 19.12.2021).	1195
Życzenia na Boże Narodzenie	1201
Słowo przed zakończeniem peregrynacji	1202
Słowo na uroczystość zakończenia Nawiedzenia Matki Bożej	1204
Abp Stanisław Gądecki <i>Moje myśli nie są myślami waszymi (Iz 55,8). Słowo na XXV Dzień Judaizmu (Poznań, Aula Poznańskiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej – 17.01.2022).</i>	1209
APEL KATOLICKICH BISKUPÓW POLSKI I UKRAINY O POSZUKIWANIE DIALOGU I POROZUMIENIA W CELU ZAŻEGNANIA NIEBEZPIECZEŃSTWA DZIAŁAŃ WOJENNYCH	1215
Abp Stanisław Gądecki <i>Wy wszyscy braćmi jesteście. XXVI Światowy Dzień Życia Konsekrowanego (Katedra Poznańska – 02.02.2022).</i>	1218
List przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski do biskupów prawosławnych i katolickich Rosji i Ukrainy z prośbą o wspólną modlitwę w intencji pokoju	1225
APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI WS. UCHODźCÓW Z UKRAINY	1228
List braterskiej troski do bp. Georga Bätzinga.....	1230
APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI W ZWIĄZKU Z INWAZJĄ ROSYJSKĄ NA UKRAINĘ.....	1238
PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI NA ŚRODĘ POPIELCOWĄ 2022 ROKU	1239
List do Patriarchy Moskiewskiego i całej Rusi	1242
List pasterski na Wielki Post 2022	1244
Abp Stanisław Gądecki, Przemówienie wygłoszone w obecności ekumenicznego patriarchy Konstantynopola Bartłomieja I, Warszawa, 29 marca 2022	1247
Palma zwycięstwa przychodzi przez drzewo krzyża. Niedziela Palmowa czyli Męki Pańskiej (C) (Katedra Poznańska – 10.04.2022).	1250
<i>Kapłan musi być bardzo wielki i bardzo mały. Msza Święta Krzyżma. Wielki Czwartek (Katedra Poznańska – 14.04.2022).</i>	1255
Abp Stanisław Gądecki <i>I zaczął umywać nogi uczniom. Msza święta Wieczerzy Pańskiej (Katedra Poznańska – 14.04.2022).</i>	1262
<i>Wypłynęła krew i woda. Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 15.04.2022).</i>	1268

<i>Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska – 16/17.04.2022).</i>	1274
<i>Najlepsza Matka Ojczyzny. Apel jasnogórski (Kaplica cudownego Obrazu - 2.05.2022).</i>	1282
<i>Żyjemy na krawędzi czasu. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski (Jasna Góra - 3.05.2022).</i>	1285
<i>Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. 82. rocznica pomordowania policjantów I RP Województwa Poznańskiego (Poznań, kościół św. Jerzego – 13.05.2022).</i>	1293
<i>Abyśmy głosili Ewangelię. Święcenia prezbiteratu (Katedra Poznańska - 21.05.2022).</i>	1300
<i>Krzyż jest źródłem. 25. rocznica Eucharystii sprawowanej przez papieża Jana Pawła II pod Wielką Krokwią (Zakopane - 6.06.2022).</i>	1308
<i>Doprowadzi was do całej Prawdy. 100-lecie domu zakonnego sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego w Poznaniu przy ulicy Taczaka 7 (Poznań, kościół pw. św. Marcina – 12.06.2022)</i>	1314
<i>Bądźcie jednym ciałem. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac Katedralny – 16.06.2022).</i>	1320
<i>Chrześcijaństwo jest religią Serca. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Floriana – 24.06.2022).</i>	1326
<i>Pójdź za Mną. XIII niedziela zwykła „C” (Biedrusko, kaplica św. Wawrzyńca – 26.06.2022).</i>	1333
<i>Sprawiedliwość i miłosierdzie. XX Pielgrzymka Służb Mundurowych do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia na Zdzieżu (Borek Wielkopolski – 1.07.2022).</i>	1341
<i>Ruszam. Festiwal Życia (Kokotek – 10.07.2022).</i>	1347
<i>Wartości chrześcijańskie w Polsce i Europie (Wigry – 30.07.2022).</i>	1353
<i>Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie. 100-lecie powstania Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej (Poznań, Bazylika Kolegiacka – 13.08.2022).</i>	1361
<i>Cierpliwa wytrwałość. XX niedziela zwykła. 65 rocznica utworzenia parafii (Gniezno, kościół pw. Chrystusa Wieczystego Kapłana – 14.08.2022).</i>	1368
<i>Otworzyć całą siebie na Chrystusa. 20-lecie beatyfikacji s. Sancji Szymkowiak (Poznań, kościół pw. Św. Rocha – 18.08.2022).</i>	1375
<i>Czy tylko nieliczni będą zbawieni? XXI niedziela zwykła C (Górka Duchowna – 21.08.2022).</i>	1380
<i>Do końca wierni. 80. lecie śmierci błogosławionej Piątki Poznańskiej (Poznań, k-ł bł. Piątki Poznańskiej – 24.08.2022).</i>	1387
<i>Ora – Labora. Święcenia kapłańskie (Lubiń – 27.08.2022).</i>	1395
<i>Proście Pana żniwa. Dożynki (Przemęt - 28.08.2022).</i>	1402
<i>Sprawiedliwość, miłosierdzie i wiara. 30. rocznica Wielkopolskiej Gildii Rolno-Ogrodniczej S.A. Poznań (Poznań - 3.09.2022).</i>	1410
<i>Twoje narodzenie, Bogurodzico Dziewico. Wielki odpust Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (Tulce - 4.09.2022).</i>	1417
<i>V Dzień Adopcji Serca. „Maitri” (Poznań, In summo - 5.09.2022).</i>	1423
<i>List pasterski przed koronacją cudownego wizerunku Matki Bożej „Uzdrowienia Chorych” w Smolicach.</i>	1429

<i>A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi.</i> 90. założenia Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej (Poznań, 8.09.2022).	1432
Abp Stanisław Gądecki <i>Gdyby nie było Krzyża...</i> Sanktuarium relikwii drzewa Krzyża Świętego (Święty Krzyż, 11.09.2022).	1438
<i>Mater Dolorosa.</i> Jubileusz 50-lecia diecezji Koszalińsko-kołobrzesckiej (Skrzatusz - 18.09.2022).	1445
Abp Stanisław Gądecki <i>Ku doskonaleniu rodzaju ludzkiego.</i> Zakończenie jubileuszu 150 - lecia śmierci bł. Edmunda Bojanowskiego (Luboń - 24.09.2022).	1453
<i>Braciom drwalom zabraniać ścinać całe drzewa.</i> Obchody Dnia św. Franciszka. Lasy państwowe. (Katedra poznańska, 8.10.2022).	1459
<i>Chwalebna i Święta Anno.</i> 50-lecie powstania diecezji opolskiej (Góra św. Anny - 11.10.2022)	1468
<i>A gdy pragnienie wolności owładnie tobą</i> (Rdz 27,40). Narodowe Święto Niepodległości (Poznańska Fara - 11.11.2022).	1476
Najświętsza Maryja Panna Ostrobramska. Matka Miłosierdzia (Wilno - 13.11.2022)	1483
LIST PASTERSKI ARCYBISKUPA POZNAŃSKIEGO NA UROCZYSTOŚĆ JEZUSA CHRYSYTA KRÓLA WSZECHŚWIATA	1489
Życzenia wygłoszone podczas Ingresu Biskupa Stułkowskiego do katedry w Płocku (26.11.2022)	1493
<i>Świat w którym żyjemy potrzebuje piękna.</i> 165. rocznica powstania Muzeum Narodowego w Poznaniu (kościół pw. św. Marcina - 28.11.2022).	1495
<i>Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść.</i> III niedziela Adwentu (Poznań, kościół pw. Imienia Jezus - 11.12.2022).	1501
Abp Stanisław Gądecki Obrończyni i Patronka życia poczętego. Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe (Kicin, kościół pw. św. Józefa - 12.12.2022).	1505
Życzenia na Boże Narodzenie R. P. 2022	1511
<i>Dzisiaj narodził się nam Zbawiciel.</i> Boże Narodzenie (Katedra Poznańska – 24.12.2022).	1512
Kondolencje po śmierci Ojca Świętego Benedykta XVI	1518
KOMUNIKAT PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI PO ŚMIERCI PAPIEŻA SENIORA, BENEDYKTA XVI	1520
<i>Czemu mi serce tak bije ogromnie.</i> 104. rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego (Fara Poznańska – 27.12.2022).	1521
Abp Stanisław Gądecki Trwajcie mocni w wierze. Nie dajcie się zwieść. Msza żałobna w intencji papieża seniora Benedykta XVI (Warszawa, Świątynia Opatrzności - 7.01.2023).	1527
<i>Przejdźcie Pana. „Dziś wychodzicie”</i> (Wj 13,4). Dzień Judaizmu (Poznań, kościół pw. św. Wojciecha – 17.01.2023).	1535
<i>Kochać, wielbić i służyć.</i> 27. Światowy Dzień Życia Konsekrowanego (Katedra Poznańska - 2.02.2023).	1542
Apel w 1. rocznicę agresji rosyjskiej na Ukrainę.	1548

Gdy człowiek bierze do ręki z wiarą Pismo święte i je czyta... Promocja Lektorów (Katedra Poznańska - 18.02.2023).	1549
<i>Sens, rola i wartość postu w życiu chrześcijanina. Środa Popielcowa</i> (Katedra Poznańska – 22.02.2023).	1554
List pasterski na Wielki Post 2023	1559
<i>O Panie, uczynź z nas narzędzia swego pokoju. Modlitwa o pokój</i> (Poznań, kościół oo. Jezuitów - 25.02.2023).	1563
<i>Wilna skarbie i zaszczycie. Święto świętego Kazimierza, królewicza</i> (Fara Poznańska – 5.03.2023).	1568
<i>Oddajcie cesarzowi, co należy do cesarza, a Bogu, to, co należy do Boga. Relacje państwo - Kościół katolicki, jakich potrzebuje dziś Polska. Ile autonomii, ile współpracy?</i> (Warszawa, Dom Arcybiskupów Warszawskich, ul. Miodowa - 3.03.2023).	1573
<i>Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem. Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny</i> (Katedra Poznańska - 20.03.2023).	1586
<i>Duch Święty zstąpi na Ciebie. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego</i> (Katedra Poznańska - 25.03.2023).	1591
<i>Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Niedziela Palmowa</i> (Katedra Poznańska - 2.04.2023).	1598
Życzenia Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego z okazji uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego 2023 roku	1602
Niech Twój święty anioł zanieś tę ofiarę na ołtarz w niebie. Wielki Czwartek. Missa chrismatis (Katedra Poznańska - 6.04.2023).	1603
<i>Eucharystia, kapłaństwo i nowe przykazanie miłości! Msza święta Wieczery Pańskiej</i> (Katedra Poznańska – 6.04.2023).	1611
<i>W Krzyżu zbawienie! Wielki Piątek Męki Pańskiej</i> (Katedra Poznańska – 7.04.2023).	1618
<i>Umieram w Tobie - zmartwychwstaję w Tobie! Wigilia Paschalna</i> (Katedra Poznańska – 8/9.04.2023).	1623
<i>Duch Święty jest jakby duszą Kościoła. 90. lecie przybycia członków Zgromadzenie Ducha Świętego do Puszczykowa oraz 25. lecie erygowania tutejszej parafii</i> (Puszczykowo, kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NMP - 22.04.2023).	1630
<i>Powołanie: łaska i misja. Niedziela Dobrego Pasterza</i> (Katedra poznańska - 30.04.2023).	1636
Uroczystość NMP Królowej Polski (Jasna Góra - 3.05.2023)	1641
<i>Ku trzeźwości narodu - wezwani do działania. Konferencja</i> (Katedra Poznańska - 10.05.2023).	1649
<i>Słudzy jedności. Święcenia diakonatu i prezbiteratu</i> (Katedra Poznańska -16.05.2023).	1655
<i>Bądź mężnym głosicielem słowa Bożego. Święcenia kapłańskie</i> (Katedra Poznańska - 27.05.2023).	1661
<i>O Stworzycielu, Duchu, przyjdź! Uroczystość Zesłania Ducha Świętego</i> (Pniewy, klasztor klauzurowy sióstr klarysek - 28.05.2023).	1667
<i>Najlepsze dopiero przed nami. Pielgrzymka seniorów</i> (Święta Góra - 31.05.2023).	1673

<i>Kościół – służą jedności. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac katedralny – 8.06.2023).</i>	1677
<i>A cóż piękniejszego nad niebo? 550-lecie urodzin Mikołaja Kopernika (Frombork – 13.06.2023)</i>	1683
<i>Bóg jest miłością. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. NSPJ i św. Floriana - 16.06.2023).</i>	1689
Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. XIII niedziela zwykła „A” (Borek Wielkopolski – 2.07.2023).	1695
<i>Każdy na swoim miejscu, pod swoją chorągwią. Poświęcenie sztandaru Aresztu Śledczego (Katedra poznańska, 4.07.2023).</i>	1701
<i>Teraz wiem, że boisz się Boga.</i> 58. Ogólnopolska Pielgrzymka Apostolstwa Chorych. Wspomnienie Matki Bożej Uzdrawienia Chorych (Jasna Góra - 6.07.2023).	1708
Orędzie w 80. rocznicę Rzezi Wołyńskiej.....	1716
<i>Przebaczenie i pojednanie, Msza święta (Ukraina, Parośla – 8.07.2023)</i>	1719
Liturgia Słowa, katedra warszawska, 7 lipca 2023 roku	1724
<i>Oto czynię wszystko nowe. Dzień kapłański (Górka Duchowna - 24.08.2023).</i>	1726
<i>Gdy on otworzy, nikt nie zakлучy, gdy on zakлучy, nikt nie otworzy.</i> 800. rocznica śmierci bł. Wincentego Kadłubka. 21 niedziela zwykła „A” (Archipactwo Ojców Cystersów w Jędrzejowie - 27.08.2023).	1732
Słowo przed koronacją w Smolicach	1740
Abp Stanisław Gądecki Katecheta w szkole – pracownik czy misjonarz? (Poznań, parafia pw. Matki Boskiej Bolesnej - 2.09.2023).	1742
Abp Stanisław Gądecki Z Chrystusem jestem przybity do krzyża. 22 niedziela zwykła „A” (Tulce – 3.09.2023).	1748
Abp Stanisław Gądecki Twoje narodzenie, Bogurodzico Dziewico. Odpust Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (Skępe - 8.09.2023).	1754
<i>Niech nie schodzi z ust i nie znika z serca Jej imię.</i> Wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi (Poznańska Fara - 12.09.2023).	1759
<i>W sieci.</i> 30-lecie Poznańskiego Centrum Superkomputerowo-Sieciowego (Katedra Poznańska - 13.09.2023).	1763
<i>Zainwestuj w małżeństwo. Zainwestuj w rodzinę.</i> VI Światowy Kongres Rodzin Polskich i Polonijnych (Gdańsk - 15.09.2023).	1769
<i>Uczestniczę we wspólnocie Kościoła.</i> Eucharystia na rozpoczęcie Ogólnopolskiego Forum Duszpasterskiego (Poznań, kościół pw. św. Rocha - 16.09.2023).	1775
Apel o modlitwę w intencji Synodu	1780
Św. Marcin, czyli logika dzielenia się z innymi (Poznań, kościół św. Marcina - 6.11.2023).	1786
<i>Witaj, śliczna i dziedziczna, Szamotuł Pani!</i> Spotykamy się dzisiaj w szamotułskiej bazylice u Twoich stóp, Matko Boża Pocieszenia, nasza Patronko.	1792
LIST PASTERSKI ARCYBISKUPA POZNAŃSKIEGO NA ADWENT ROKU PAŃSKIEGO 2023	1795

<i>Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało.</i> Msza św. dla katechistów archidiecezji poznańskiej (Katedra Poznańska - 2.12.2023).....	1798
<i>Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie.</i> I niedziela Adwentu (Poznań, kościół Chrystusa Sługi - 3.12.2023).....	1803
<i>Pierwej święta w żywocie matki, niż zrodzona.</i> Poświęcenie Kaplicy Wieczystej Adoracji (Śrem, kościół NSPJ - 7.12.2023).....	1808
<i>Nikt nie ma większej miłości, od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.</i> Peregrynacja relikwii Błogosławionej Rodziny Ulmów (Katedra Poznańska – 16.12.2023).....	1814
ŻYCZENIA ARCYBISKUPA METROPOLITY POZNAŃSKIEGO Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI NARODZENIA PAŃSKIEGO 2023 ROKU.....	1820
<i>Albowiem Dziecię się nam narodziło.</i> Msza święta w nocy (Katedra Poznańska - 24.12.2023).....	1821
<i>O polską Polskę.</i> 105. rocznica wybuchu Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego (Fara Poznańska – 27.12.2023).....	1827
<i>I pójdą narody do twojego Światła.</i> Uroczystość Objawienia Pańskiego (Katedra poznańska - 6.01.2024).....	1834
<i>Dziwna moc ducha i nieugięta siła woli.</i> 120. rocznica urodzin abp. Antoniego Baraniaka. Niedziela Chrztu Pańskiego (Mchy, parafia pw. św. Marcina - 7.01.2024; TVP Polonia).....	1840
<i>Szalom / Pokój – dar Boga.</i> XXVII Dzień Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce (Poznań, kościół pw. św. Wojciecha - 17.01.2024).....	1847
OŚWIADCZENIE PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI W KWESTII ABORCJI.....	1853
Abp Stanisław Gądecki <i>Ojciec i nauczyciel młodzieży.</i> Piąta rocznica konsekracji świątyni (Luboń, kościół pw. św. Jana Bosko - 31.01.2024).....	1858
<i>Konsekrowani.</i> 28. Światowy Dzień Życia Konsekrowanego (Katedra Poznańska - 2.02.2024).....	1864
APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI O SOLIDARNOŚĆ Z OFIARAMI WOJNY NA UKRAINIE, PO DWÓCH LATACH OD INWAZJI ROSYJSKIEJ.....	1870
<i>Jest w Polsce jedna droga, od lat wyjeżdżona.</i> 84. rocznica pierwszej masowej zsyłki Polaków na Sybir (Poznań, kościół pw. Zbawiciela - 9.02.2024).....	1872
<i>Bierz i czytaj.</i> Promocja lektorów archidiecezji poznańskiej (Katedra Poznańska - 10.02.2024).....	1877
<i>Nie jest dobrze, by człowiek był sam.</i> XXXII Światowy Dzień Chorego (Katedra Poznańska - 11.02.2024).....	1883
Wskazania pasterskie dotyczące przepisów pokutnych w związku z Wielkim Postem 2024....	1888
<i>Nawracajcie się.</i> Popielec (Katedra Poznańska - 14.02.2024).....	1891
List pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na Wielki Post.....	1896
<i>Trzy więzienia.</i> XIV Akademickie Gorzkie Żale (Poznań, kościół pw. św. Franciszka Serafickiego - 18.02.2024).....	1899
APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI O MODLITWĘ I POST W INTENCJI OJCZYZNY.....	1906

OŚWIADCZENIE PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI W ZWIĄZKU Z PROTESTAMI ROLNIKÓW	1910
APEL PRZEWODNICZĄCEGO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI WS. OCHRONY ŻYCIA DZIECI NIENARODZONYCH I WSPIERANIA ICH RODZICÓW	1912
Gorliwość o dom Twój pożera Mnie. III niedziela Wielkiego Postu (Poznań, kościół pw. św. Antoniego - 3.03.2024).....	1914
Zaproszenie do modlitwy nowennowej w intencji Ojczyzny.....	1920
Abp Stanisław Gądecki <i>Pan Bóg daje pokój</i> . Modlitwa o pokój CCEE. Kaplica Sekretariatu KEP (12.03.2024).	1922
Przewodniczący KEP: Dziękuję wszystkim, z którymi Pan Bóg pozwolił mi się spotkać.....	1929
<i>Nowe przymierze</i> . Piąta Niedziela Wielkiego Postu „B” (Katedra Poznańska - 17.03.2024).....	1933
<i>Jezus, syn Józefa z Nazaretu</i> . Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny (Poznań, sanktuarium Świętego Józefa - 19.03.2024).....	1938
<i>Barwne szaty przed Nim i za Nim</i> . Niedziela Palmowa (Katedra Poznańska - 24.03.2024).	1945
Abp Stanisław Gądecki <i>Beze Mnie nic nie możecie uczynić</i> . <i>Missa Chrismatis</i> (Katedra Poznańska - 28.03.2024).....	1949
Abp Stanisław Gądecki I zaczął obmywać uczniom nogi. Wielki Czwartek (Katedra Poznańska - 28.03.2024).....	1958
<i>Bądź pozdrowiony, o Krzyżu, jedyna nasza nadziejo!</i> Wielki Piątek Męki Pańskiej (Katedra Poznańska – 29.03.2024).....	1964
Życzenia na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego A.D. 2024	1971
Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus. Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska - 30/31.03.2024).	1972
Abp Stanisław Gądecki Idź dalej przez Polskę. Inauguracja Nawiedzenia Obrazu Jasnogórskiego w Archidiecezji Częstochowskiej (Wieluń - 6.04.2024).....	1980
<i>Tylko życie ma przyszłość</i> . Uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Dzień Świętości Życia (Sanktuarium Świętości Życia w Poznaniu – 8.04.2024).	1986
Abp Stanisław Gądecki Święto Chrztu Polski (Katedra Poznańska – 14.04.2024).....	1994
<i>Niech będzie błogosławiony...</i> 25-lecie sakry biskupa Grzegorza Balcerka (katedra poznańska - 14.05.2024).....	1998
Abp Stanisław Gądecki A świat ich znienawidził. 84. rocznica pomordowania policjantów II RP Województwa Poznańskiego (Poznań, k-ł św. Jerzego – 15.05.2024).	2003
<i>Niech będzie sługą wszystkich</i> . Święcenia diakonatu i prezbiteratu (Katedra Poznańska, 21.05.2024).....	2008
<i>Auxilium christianorum</i> . 50 lat istnienia parafii (Swarzędz, parafia pw. NMP Wspomożycielki wiernych – 23.05.2024).	2012
<i>Ks. Stanisław Kostka Streich. Kapłaństwo heroiczne</i> . Święcenia kapłańskie (Katedra Poznańska - 25.05.2024).....	2017
<i>Eucharystia włącza do uczestnictwa we wspólnocie Kościoła</i> . Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Poznań, Plac katedralny – 30.05.2024).	2023

<i>Twemu Sercu cześć składamy. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa (Poznań, kościół pw. NSPJ i św. Floriana - 7.06.2024)</i>	2031
Komunikat w sprawie beatyfikacji Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha.....	2038
<i>Zwykła praca jest drogą do świętości. Wspomnienie liturgiczne św. Josemaría Escrivá de Balaguer (Katedra Poznańska - 26.06.2024)</i>	2040
Abp Stanisław Gądecki. <i>Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Dni Młodych Paradiso 2024 (Święta Góra - 2.07.2024)</i>	2046
<i>Ku szczytom nieba podąża. 50-lecie parafii Wniebowzięcia NMP (Poznań – 15.08.2024)</i>	2051
<i>Twoje Narodzenie, Boża Rodzicielko, zwiastuje radość całemu światu. Święto Narodzenia NMP (Lubasz, sanktuarium Królowej Rodzin - 7.09.2024)</i>	2056
<i>Przywraca zdrowie ciała i leczy rany serca. Dziękczynienie za koronację obrazu Matki Bożej Uzdrawienia Chorych. 23 niedziela zwykła (Smolice - 8.09.2024)</i>	2063
<i>Jest czas wojny i czas pokoju. 85-lecie Polskiego Państwa Podziemnego (Poznań, kościół pw. Najświętszego Zbawiciela - 27.09.2024)</i>	2069
<i>Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii. 20-lecie konsekracji kościoła (Bytyń - 28.09.2024)</i>	2076
<i>Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam. 27. niedziela zwykła. 100. lecie śmierci Władysława Zamoyskiego (Kórnik - 6.10.2024)</i>	2081
List w związku z decyzją Ojca Świętego.....	2088
<i>Pierwsza siedziba biskupów Polski. Rocznica poświęcenia katedry poznańskiej (Katedra poznańska - 12.10.2024)</i>	2089
<i>Zło dobrem zwyciężaj. 40-lecie śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki (Poznań, Matki Boskiej Bolesnej - 19.10.2024)</i>	2094
<i>Idźcie i głoscie. 900-lecie Chrztu Pomorza Zachodniego (Szczecin - 25.10.2024)</i>	2100
<i>Ks. Kazimierz Rolewski (2.06.1887-13.03.1936). Dzień modlitw o kanonizację błogostawionych i beatyfikację Sług Bożych pochodzących z Archidiecezji Poznańskiej (Katedra Poznańska - 3.11.2024)</i>	2106
<i>S.O.S. dla Ziemi Świętej. XVI Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym (Katedra Poznańska - 10.11.2024)</i>	2113
Modlitwa za rządzących (Katedra Poznańska - 17.11.2024).	2117
Na służbie królestwa Bożego. Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. 100-lecie powrotu franciszkanów do Wronek (Wronki - 24.11.2024).....	2125
Abp Baraniak – <i>Obrońca Kościoła</i> (Katedra Poznańska, TV Trwam - 25.11.2024).	2131
List pasterski na Adwent 2024.....	2138
Eucharystia dla Wspólnoty Miłości Ukrzyżowanej i Zmartwychwstałej (Poznań, kościół pw. św. Jana Kantego - 2.12.2024).	2142
<i>By twoja jałmużna pozostała w ukryciu. Uroczystość patronalna św. Mikołaja biskupa i wyznawcy (Leszno, parafia pw. św. Mikołaja - 6.12.2024)</i>	2147
<i>Pierwej święta w żywocie matki, niż zrodzona. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP (Czerniewice - 8.12.2024)</i>	2152
Życzenia na Boże Narodzenie	2156

<i>Dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel. Wigilia Narodzenia Pańskiego. Pasterka (Katedra Poznańska - 24.12.2024).</i>	2157
<i>Nadzieja zawieść nie może. Jubileusz Roku 2025 (Katedra poznańska - 29.12.2024).</i>	2165
<i>Oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców (Kpł 25,10a), Poznań, kościół pw. św. Wojciecha - 15.01.2025.</i>	2172
<i>Przyjdź Duchu Święty. Msza św. wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym (Poznań, kościół pw. św. Michała Archanioła - 18.01.2025).</i>	2177
<i>Jeden Pan, jedna wiara, jeden Chrzest. 25. rocznica podpisania wspólnej deklaracji Sakrament Chrztu znakiem jedności. Deklaracja Kościołów w Polsce na progu trzeciego tysiąclecia (Poznań, kościół pw. Łaski Bożej - 23.01.2025).</i>	2182
<i>Pokładam nadzieję w Twoim słowie (Ps 119,74). VI Niedziela Słowa Bożego (Katedra poznańska - 26.01.2025).</i>	2190
<i>Konsekrowani i konsekrowane - bądźcie światłem nadziei. XXVIII Światowy Dzień Życia Konsekrowanego (katedra poznańska - 1.02.2025).</i>	2195
<i>Sama rzuciła się w ogień i spłonęła. Ustanowienie sanktuarium św. Apolonii (Borkowo Kościelne - 9.02.2025).</i>	2202
<i>Ty jesteś Opoką. Święto katedry św. Piotra Apostoła (Poznań, Kaplica Chrystusowców - 22.02.2025).</i>	2209
<i>Aby Bóg pozwolił mi dokonać jakiegoś czynu heroicznego. Ks. Stanisław Kostka Streich (Luboń - 2.03.2025; TVP Polonia).</i>	2216
<i>Umiem i być sytym, i głód cierpieć. Środa Popielcowa (Katedra poznańska - 5.03.2025).</i>	2223
<i>Rozważanie na zakończenie Miejskiej Drogi Krzyżowej Poznania (6.03.2025).</i>	2229
<i>List pasterski Arcybiskupa Poznańskiego na Wielki Post Roku Pańskiego 2025. „Pielgrzymi nadziei”</i>	2232
<i>Zasada władzy pochodzi od Boga. II niedziela Wielkiego Postu. Rocznicą śmierci Rychczy Lotaryńskiej, królowej Polski (Katedra Kolońska – 16.03.2025).</i>	2235
<i>Abp Stanisław Gądecki Służyć prawdziwie moralności, sprawiedliwości i miłości. 30-lecie Radia Emaus (katedra poznańska - 23.03.2025).</i>	2241
<i>List pasterski Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego</i>	2247
<i>Bądźcie moimi świadkami. 80-lecie wyzwolenia obozu koncentracyjnego KL Dachau (Poznań, kościół pw. Zwiastowania Pańskiego - 29.03.2025)</i>	2249
<i>Człowiek wolny. Wprowadzenie relikwii kard. Wyszyńskiego (Wytomyśl - 30.03.2025).</i>	2256
<i>Sama odważna – innym dodawała odwagi. 80. rocznica śmierci bł. Natalii Tułasiewicz (Poznań, k-ł pw. św. Michała Archanioła – 31.03.2025).</i>	2262
<i>Wróci Idea, nie powróci sobą. 20. rocznica śmierci św. Jana Pawła II (Katedra Poznańska - 2.04.2025).</i>	2268
<i>Abp Stanisław Gądecki Niedziela Palmowa (Katedra poznańska - 13.04.2025).</i>	2275
<i>Abp Stanisław Gądecki W postępowaniu i życiu [był] bez zarzutu. Bolesław I Chrobry (Poznań, kościół NMP in Summo - 14.04.2025).</i>	2278
<i>Beze Mnie nic nie możecie uczynić. Missa Chrismatis (Katedra Poznańska - 17.04.2025).</i>	2282

<i>Mandatum novum. Missa In Coena Domini (Katedra Poznańska - 17.04.2025)</i>	2286
<i>On wydał swoje życie na ofiarę za nasze grzechy. Wielki Piątek (Katedra Poznańska – 18.04.2025)</i>	2291
ŻYCZENIA ARCYBISKUPA STANISŁAWA GADECKIEGO Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO 2025 ROKU	2295
<i>Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał. Wigilia Paschalna (Katedra Poznańska - 19/20.04.2025)</i> .	2296